ENCYKLOPEDYJA POWSZECHNA.

O. 19

LISTA WSPÓŁPRACOWNIKOW

którzy dotychczas przyjęli udział w tém dziele.

Adamowicz Adam Dr.
Alexandrowicz Jerzy.
Anczyc Władysław Ludwik.
Baliński Michał. †
Baraniecki Adryjan.
Baranowski Jan.
Bartoszewicz Adam.
Bartoszewicz Juljan.
Bentkowski Władysław.
Berdau Felix
Berkiewicz Leopold
Bernhard Henryk Dr.
Beyer Karol.
Biernacki Cezary.
Biesiekierski A.
Bliziński Józef.
Błeszczyński Juljan.
Budziński Stanisław.
Bujnicki Kazimierz.
Chodyński Adam
Chodźko Ignacy. †
Cichocki Teofil.
Cohn A. F.
Cybulski Wojciech Dr filoz. †
Czermiński Floryjan.
Dawid Wincenty.
Dembowski Teodor.
Domański Ludwik.
Duchiński H.
Dudrewicz Władysław.
Dutkiewicz Walenty.
Estreicher Karol.
Felińska Ewa. †
Fisz Zenon.
Flatau Henryk.
Funkenstein Antoni
Gawarecki Zygmunt.
Gebauer Jan.
Gliszczyński Adam Dr.
Göhling Karol Ferd. Dr.
Goldman Leon
Grajnert Józef
Grąbczewski Adam.
Gregorowicz Jan Kanty.
Grochowski Wojciech
Hertz
Hiler Józef
Hoyer A. Dr.
Hubert Leopold
Huczański W.
Jabłkowski Grzegorz. †
Jarochowski Kazimierz
Jasiński Jan
Jenike Ludwik
Jocher Adam †
Jurkiewicz Karol
Kaczkowski Karol Dr †
Kaczkowski Zygmunt
Kalinka Kazimierz
Kaszewski Kazimierz
Kirkor Adam.
Kolberg Oskar
Kondratowicz Ludwik. †
Konopacki Szymon.
Korotyński Wincenty.
Korzeniowski Jozef. †
Korzeniowski Hipolit Dr.
Kowalewski Józef.
Krajewski Rafał. Budow. †
Kraszewski Józef Ignacy.
Kraszewski Kajetan.
Kremer Józef.
Krupiński F. ksiądz.
Kuczyński Aloizy.
Kuczyński Stefan Dr.
Kudasiewicz Adolf. †
Kulesza Jan Dr.
Langowski Marcelli Dr.
Lelewel Joachim. †
Lesser Alexander
Lewestam Fr. Henryk.
Lieder Jan
Lilpop Karol.
Lipnicki A. Ksiądz.
Łabęcki Hieronim. †
Łepkowski Józef.
Machczyński K.
Maciejowski Franciszek.
Majer Józef Dr.
Malinowski Fran. Xaw.,
Mały J.
Marcinkowski Antoni
Masalski Tomasz
Mączyński Józef
Miecznikowski Aleksander
Mieczyński Adam
Mikulski F.
Morawski Szczęsny.
Morzycki Antoni.
Mossbach August.
Naake Nakęski Adolf.
Neufeldt Danijel.
Neugebauer Ludwik Dr.
Nowakowski Edward.
Nowakowski Ferdynand
Nowiński St.
Otto Leopold.
Pankiewicz Jan.
Papłoński Jan.
Paprocki Emeryk.
Parreti Antoni.
Pawłowski Aleksander
Perkowski Piotr.
Perwolf Józef.
Pęczarski Nikodem.
Pietrusiński Ludwik †
Pisulewski Szymon. †
Piwarski Jan Felix. †
Plebański J. K. Dr.
Pohlens Edward. †
Połujański Alexan. †
Porajski Seweryn
Pracki Józef.
Prażmowski Adam.
Prokopowicz Wincenty.
Przyałgowski W. Ksiądz
Przyborowski Józef.
Przystański Alexander Dr.
Przystański Stanisław.
Puchewicz Alfons.
Rakowski Xawery Dr.
Rogalewicz Antoni.
Rogalski Leon.
Rogiński Kazimierz
Rosen Matyas †
Rothwand.
Rzeczniowski Leon.
Rozemberg Józef.
Rzewuski Paweł, Biskup.
Sawinicz Jan.
Seifman Piotr.
Serwatowski Walerjan, Ksiądz
Skimborowicz Hipolit.
Skłodowski Władysław.
Skobel Fryderyk Dr.
Skupiewski Juljan
Sławianowski Jan Chryzostom †
Smokowski Wincenty.
Sobieszczański Fran. Maxym.
Sokołowski Leon Dr.
Stadnicki A.
Strauch F
Stypułkowski T.
Suchecki Henryk.
Syrski Szymon.
Szaniawski Józef.
Szokalski Wiktor Dr.
Sztulc Wacław, Ksiądz.
Szyc Joachim.
Szymanowski Michał
Szymański Xawery.
Szyszko Bohusz Michał.
Taczanowski Władysław.
Tatarkiewicz Ksawery.
Trzetrzewiński Wojciech. †
Turski Jan Kanty.
Urbański Wojciech Dr.
Wałecki Antoni.
Wawrzyniecki Józef
Wedeman Teodor.
Wężyk Franciszek †
Widman Karol.
Wiślicki Ad
Wiszniewski Michał
Wiszniewski Adam.
Wójcicki Kazim. Władysław.
Weliński Adolf.
Wolski Ludwik.
Wrotnowski Antoni
Wrześniowski Wincenty †
Wrześniowski August.
Wydrzyński Klemens. †
Wyrzykowski Dr.
Wyszyński Józef, Ksiądz
Zieliński Gustaw.
Zieliński Wiktoryn. †
Żochowski Feliks.

ENCYKLOPEDYJA
POWSZECHNA.

TOM DWUDZIESTY SIÓDMY

(Wikaryusz.—Wybrzeże.)

Homo sum, humani nil a me alienum esse puto.
TERENCYJUSZ
Człowiekiem jestem, a wszystko cokolwiek ludzkość obchodzi, nie powinno mi być obojętném.

WARSZAWA.
Nakład, druk i własność **S. Orgelbranda,** Księgarza i Typografa.

Дозволено Цензурою
Г Варшава 29 Октября 1867 года.

W.

Wikaryjusz apostolski. Gdy sprawy wytoczone do stolicy apostolskiej i apellacyje do Rzymu stawały się coraz częstszemi od V wieku, papieże dla ułatwienia stosunków prowincyj najodleglejszych ze środkowem ogniskiem Kościoła, nadawali niektórym arcybiskupom lub biskupom władzę rozstrzygania w ich imieniu, w zakresie określonym, części spraw, które miały być przesyłane do Rzymu. Historyja wymienia, że arcybiskup Tessaloniki był wikaryjuszem apostolskim w Illiryi, arcybiskup Sewilli w Hiszpanii, arelateński w Gallii. W początkach władza ta była przywiązana jedynie do osoby delegowanego. Powoli prawo osobiste przeszło do samychże miejsc, do stolic biskupich i zasiadający na nich byli uważani zarazem za pełnomocników stolicy apostolskiej. Te wikaryjaty stałe poupadały wszelako w VIII wieku, a wikaryjusze apostolscy późniejsi, naprzykład Drogon, biskup Metz we Francyi (844 r.), Ansegiz, arcybiskup Sens (876 r.) używali tej prerogatywy jako osobistej, lub arcybiskup trewirski (967 r.) jako tytułu honorowego. W XI wieku stolica apostolska ustanowiła nanowo wikaryjuszami apostolskiemi, z władzą mniej lub więcej obszerną, kilku arcybiskupów, jakoto: salzburgskiego (roku 1026), mogunckiego (1032 r.), trewirskiego (1049 r.), hamburgsko-bremeńskiego (1050 r.). Kiedy władza tego rodzaju przechodziła porządnie i stale od jednego biskupa do jego następcy, ci biskupi byli uważani legatami urodzonymi, *legati nati*. Obecnie wikaryjusze apostolscy są tylko w krajach i prowincyjach, gdzie nie masz jeszcze stolic biskupich, tudzież w tych gdzie sukcessyja biskupia przerywana była przez wakowanie. Nadewszystko z powodu wielkiej czynności missyj, znajdują się pełnomocnicy papiezcy we wszystkich częściach świata. I tak, w Australii biskupi: Sidney, Hobartown i Adelaidy, ustanowieni przez Grzegorza XVI papieża, mają zarazem urząd wikaryjuszów apostolskich. Na wyspach oceanu Spokojnego trzy wikaryjaty zostały założone od 1825—1850 r. W Indyjach znajduje się dzisiaj 12 wikaryjatów apostolskich, z których 4 istniały oddawna, a 8 powstało od 1834 do 1848 r. Chiny i przyległe im królestwa dzielą się na 14 wikaryjatów apostolskich, a te są: Nausi, Haquang, Sut-Chuen, Yun-Nan, Tokien, Tche-Kiang, Leo-Luog, Mongolija, Sianhung, Malacca, Sian, Kochinchina, Tongiun zachodni i wschodni; temi wikaryjatami zarządzają biskupi in partibus, podobnie jak

missyjami afrykańskiemi: Tunis, Tripoli, Marok, Egipt i Arabija, Congo, Gwinea, Madagaskar i przylądek Dobrej Nadziei. W Oceanii jest 6 wikaryjatów apostolskich, a mianowicie: Batawija, Melanezyja, Oceanija zachodnia, Oceanija wschodnia i wyspy Sandwich. Wikaryjat Nowej Hollandyi podzielił na 4 biskupstwa Grzegorz XVI. W Ameryce południowej: Jamaika, Bahama, Honduras, Guiana, Trinidad, Antylle angielskie, zarządzane są przez biskupów, noszących tytuł wikaryjuszów apostolskich. Biskup Saint-Louis w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, jest zarazem delegowanym stolicy apostolskiej dla wyspy San-Domingo. Anglija była podzielona od r. 1840 na 8 wikaryjatów apostolskich, które wyniósł na biskupstwa papież Pijus IX dnia 24 Września 1850 r. W Austryi wojsko ma swe szczególne duchowieństwo, a na czele tego wojskowego duchowieństwa znajduje się biskup in partibus, wikaryjusz apostolski, któremu podlega konsystorz upoważniony do spraw kościelnych wojska, tudzież kapelani wojskowi. W królestwie Saskiem katolikami zarządza wikaryjusz apostolski, mieszkający w Dreznie. Książę biskup wrocławski jest zarazem wikaryjuszem apostolskim Pomeranii i marchij. Biskup minsterski (Münster) zarządza w imieniu papieża jako wikaryjusz opactwem Elten i Emmeric; opactwo ś. Maurycego w dolnem Valais jest zarazem wikaryjatem apostolskim. *L. R.*

Wikaryjusz generalny. Jestto pomocnik biskupa, który pod nazwą officyjała wykonywa sądowniczą jego władzę. Sobór trydencki, officyjała i wikaryjusza generalnego bierze za jedno. We Włoszech też jestto jedno i toż samo. We Francyi zaś jest między nimi różnica, to jest officyjał jest ten, do którego należy władza sądownicza, a wikaryjusz generalny jest ten, któremu biskup nadaje pewne sobie służące władze w rzeczach czysto duchownych (*vicarius in spiritualibus*). Początek ich sięga najdalej czasów Bonifacego VIII, to jest XIII wieku. Sobor lateraneński w XIII wieku zachęca biskupów, ażeby do pomocy przybrali sobie wikaryjuszów generalnych i szósta księga Dekretalijów (*in Sexto*) mówi *de officio Vicariorum.* Jestto tedy urząd wykonywający sądowniczą juryzdykcyję biskupa (*jurisdictio contentiosa*), z zachowaniem wszystkich form prawnych. Nie ma więc prawa wikaryjusz generalny nadawać beneficyjów, ani od nich usuwać, łączyć dwóch beneficyjów w jedno lub rozdzielać, dawać uwolnienie klerykom (*litteras dimissorias*) dla wyświęcenia się u innego biskupa, udzielać dyspens od międzyrocza (*interstitia*), lub od przeszkód do małżeństwa, uwalniać od zapowiedzi, wizytować kościołów, chybaby do tego wyraźne miał upoważnienie od biskupa. Nie ma też prawa przyswajać sobie tych władz albo łask, jakie biskup od stolicy apostolskiej ma sobie udzielone. Naznaczanie jego, jako też usuwanie, należy do samego biskupa tak, że z osieroceniem dyjecezyi władza wikaryjusza ustaje. Biskup ma prawo nawet kilku wikaryjuszów generalnych naznaczyć, poruczając każdemu sprawy pewnej oznaczonej liczby kościołów. Wikaryjusz generalny powinien mieć nie mniej nad 25 lat wieku, być nieskazitelnych obyczajów, mieć stopień doktora obojga praw, a przynajmniej kanonów, jeżeli zkądinąd jego biegłość w prawie nie jest do oczewistości udowodniona. Nie może jednak nim być człowiek świecki, ani krewny biskupa, ani penitencyjaryjusz, ani proboszcz. *L. R.*

Wikaryjusz kapitularny. Kiedy katedra czy to przez śmierć, czy złożenie, czy przeniesienie biskupa osieroconą zostanie, rządy dyjecezyi przechodzą do kapituły, która w przeciągu ośmiu dni od powzięcia o tem urzędowej wiadomości, wybrać powinna wikaryjusza kapitularnego na cały czas.

przez który stolica biskupia jest osierocona. Wybór ten odbywa się przez obecne osoby, nieobecni zaś członkowie głosować przez pismo nie mogą. Wybór nie może być inaczej czyniony tylko przez głosy tajemne. W przeciwnym razie byłby nieważny. Kapituła wybierać powinna wikaryjusza ze swego grona, jeżeli w niej znajduje się doktor prawa kanonicznego lub teologii, albo magister. Może jednak wybrać osobę nienależącą do kapituły, a nawet nie ze swojej dyjecezyi, byle ten kto zostanie wybrany miał stopień doktora lub przynajmniej magistra prawa kanonicznego, albo żeby zkądinąd zdolności jego znajome były. Może też wybrać biskupa in partibus, ale nie może wybierać biskupa drugiej dyjecezy, bo temu przeszkadza obowiązek rezydencyi, ani tego który na biskupa tej dyjecezyi nominowany został, ani proboszcza wiejskiego. Jeżeliby dwaj kanonicy doktorowie mieli równą liczbę głosów, wybór wtenczas uważałby się za żaden. Jeżeliby kapituła w przeciągu ośmiu dni od czasu jak powzięła urzędową wiadomość o sieroctwie dyjecezyi, nie obrała wikaryjusza lub jeżeliby wybór był nieprawny, wtenczas naznaczenie jego należy do metropolity, a w kościele metropolitalnym do starszego z biskupów. Starszeństwo to uważa się nie z wieku, ale od czasu wyświęcenia na biskupa. Może on jednak pozwolić kapitule, żeby raz drugi wybór zrobiła. Na przypadek śmierci wikaryjusza kapitularnego, kapituła nowego na jego miejsce obiera. Juryzdykcyja zwyczajna biskupa przechodzi tym sposobem do wikaryjusza kapitularnego, ale nie przechodzą żadne łaski, ani szczególne władze, które od stolicy apostolskiej biskupowi były nadane. Nie ma prawa dawać *litteras dimissorias*, to jest uwalniać duchownych, którzyby się chcieli przenieść do innej dyjecezyi. Nie może też udzielać odpustów i żadnych nowości zaprowadzać. *L. R.*

Wikaryjusz parafijalny. Wikaryjusze są to pomocnicy i wyręczyciele proboszczów w pełnieniu obowiązków duchownych. Naznacza ich biskup, albo wybierają sami proboszczowie za zgodą biskupa. Nie są oni dożywotni, a zatem podług woli biskupa zmieniać się mogą. Spełniają wszystkie obowiązki proboszcza jego imieniem, mając utrzymanie z funduszu kościelnego i pewne rozporządzeniem władzy dyjecezyjalnej naznaczone wynagrodzenie. Wikaryjusz stanowi jednę moralną osobę z proboszczem i dla tego czy chrzci, czy spowiada, czy chorego opatruje Sakramentami, czy ślub daje, uważa się jak wyręczyciel proboszcza. Pod względem życia, obyczajów, sukni duchownej, tonsury, jako też wszystkiego co w ogólności zabronione jest duchownym, wikaryjusz nie stanowi wyjątku. Będąc pod zwierzchnością biskupa i dziekana, jest w najbliższej zależności od swego proboszcza, który dla tego ma wikaryjusza, że sam jeden wszystkim obowiązkom parafijalnym wystarczyćby nie zdołał. Powinien przeto wikaryjusz uważać proboszcza jako starszego, nie stawić mu się oporem, nie zaprowadzać w parafii stronnictw i intryg, a pilnując kościoła, do rządu domowego, ani do czeladzi się nie mięszać, chybaby to się zgadzało z życzeniem proboszcza. Wzajemnie proboszcz nie powinien obchodzić się z wikaryjuszem jak z najemnikiem, lecz uważać go jako młodszego brata, jako kapłana i pomocnika swojego. A jeżeliby między nimi jakie nieporozumienie zaszło, mają prawo przełożyć je dziekanowi, który albo sam to załatwia, albo na rozwiązanie biskupowi przedstawia. *L. R.*

Wikleff (John), jeden z głównych heretyków w Wiekach Średnich i jeden z poprzedników Husa i innych reformatorów XVI wieku, urodził się r. 1324 we wsi Wicliffe, blisko Richmond w hrabstwie York. Uczył się w Oxford, głównie teologii i prawa, i później sam nauczał w tymże uniwersytecie.

W r. 1356 napisał traktat *de Ultima Aetate Ecclesiae*, w którym wynurza swe żale na smutne czasy w jakich żyje i zagraża bliskim surowym sądem duchowieństwu ciemnemu i zepsutemu. Położenie Kościoła było naówczas rzeczywiście opłakane i Anglija szczególniej cierpiała na tem. Powietrze morowe 1348 r. zabrało większą część duchowieństwa. Aby zapełnić niedostatek, przyjmowano każdego na księdza, kto tylko czytać umiał. Wikleff do słusznych w sobie skarg, przymięszał niektóre szkodliwe marzenia apokaliptyczne. Zapowiadał sąd ostateczny na koniec wieku XIV, a ten sąd bezpośrednio poprzedzić miała kara złych księży; później ogłaszał że wiek Antychrysta już nadszedł, i że sam Antychryst zasiadł na papiezkim tronie. Wylał więcej jeszcze goryczy wchodząc w zatargi z zakonami jałmużniczemi. W Oxfordzie równie jak w Paryżu wielu członków uniwersytetu spierało się z mnichami żebrzącemi o przywileje i exempcyje. Zazdrość jednych, pycha i przywłaszczenie drugich coraz więcej rozpalały i jątrzyły tę kłótnię. Wikleff czynny brał w niej udział i pisał przeciw zakonnikom, jako to: O Ubóstwie Chrystusa, O próżnowaniu żebraków. W swoim *Trialogus* tak się wyraża: Ci bracia żebrzący zarażają powietrze wyziewami ze swego cielska, wypasionego próżnowaniem; są przyczyną że powietrze staje się niezdrowem, że ciało słabnie, że życie skraca się. W r. 1365 Islep arcybiskup Cantorbery mianował Wikleffa przełożonym założonego przez siebie kollegijum w Cantorbery. Ale następca Islepa niezatwierdził Wikleffa i ten musiał ustąpić przed zakonnikami. Apellacyja jego do papieża została odrzucona. Około tego czasu Urban V papież wymagał od Edwarda III króla angielskiego rocznej daniny, do której zobowiązał się dla stolicy apostolskiej król Jan bez Ziemi. Parlament oświadczył, że król Jan nie miał prawa zaciągać tego obowiązku bez zgody stanów królestwa, że zatem Anglija nic nie winna papieżowi. Wikleff bronił postanowienia parlamentu w piśmie: *Determinatio quaedam magistri J. W. de dominio contra usum monachum.* Izba niższa prosiła króla iżby nie powierzał wyższych urzędów księżom. Niektórzy mniemali że pobudził do tego książę Lancaster późniejszy przyjaciel Wikleffa. Ten zaś otwarcie oświadczył się za zdaniem parlamentu w piśmie *de Regimine Ecclesiae*, gdzie powiedział, że nie przystoi prałatom ani dyjakonom sprawować urzędów politycznych, jako to kanclerza i t. p. W r. 1374 Wikleff już doktor i proffsor uniwersytetu, był przydany przez króla do poselstwa, które roztrząsać miało w Brugge z nuncyjuszami papiezkimi skargi narodu angielskiego pod względem kollacyi beneficyjów. Poselstwo dwa lata gościło w Brugge; a skutkiem jego negocyjacyi papież r. 1375 wydał bullę z obietnicą uchylenia rezerwacyj. Za powrotem Wikleff zaniechał wszelkiej ostróżności i głośno nazywał głowę chrześcijaństwa dumnym i bezbożnym kapłanem, nawet Antychrystem. Dotąd duchowieństwo angielskie nie opierało się Wikleffowi, lecz od tej chwili milczeć przestało. Na żądanie biskupa londyńskiego Courteney, pozwano Wikleffa na dzień 3 Lutego 1377 przed trybunał duchowny w kościele ś. Pawła w Londynie. Wikleff stawił się w towarzystwie księcia Lancaster i lorda Percy. Percy prosił Wiklefa aby usiadł; lecz gdy biskup nie pozwolił, gdyż to była nieprzyzwoita rzecz dla oskarżonego, książę Lancaster odezwał się po grubijańsku w sposób krzywdzący biskupa i zagroził że złamie nietylko pychę biskupa londyńskiego, ale i wszystkich prałatów angielskich. Lud słysząc te słowa oburzył się i zagroził dwom panom. Biskup zaledwie obronił pałac księcia Lancaster od zburzenia i przywrócił spokojność. Wikleff zaś powrócił do Oxfordu i nie przestawał postępować jak da-

wniej, czem ściągnął na się sąd surowy w Rzymie. Dnia 22 Maja 1377 wyszły przeciw niemu 4 bulle. Dwadzieścia dwie propozycyje Wiklefa papież uznał błędnemi, fałszywemi i trącącemi herezyją. Wikleff usprawiedliwiał się na piśmie. Wydał wszakże później pismo: *contra Infallibilitatem Papae,* tudzież *de Papa Romano* albo *schisma Papae;* w r. 1380 przetłomaczył Biblije na język angielski. W roku następnym powstał przeciw dogmatowi transsubstancyjacyi. W końcu opuścił Oxford i przeniósł się na wieś do parafii Lutterworth, w dyecezyi Lincoln r. 1383. Był tu pozwany do kuryi rzymskiej z rozkazu Urbana IV, ale się nie stawił. Wtedy napisał główne dzieło dogmatyczne *Trialogus* albo *dialogorum libri IV.* W r. 1384 Wiklef tknięty apoplexyją umarł. Zasady jego potępił synod londyński r. 1396 pod prezydencyją arcybiskupa Arundela, mianowicie 18 propozycyj heretyckich wyjętych z księgi *Trialogus.* Sobór Konstancyjeński 4 Maja 1415 potwierdził i ponowił wszystkie wyroki poprzedzające Kazał kości Wikleffa wydobyć z chóru kościoła w Lutterworth i spalić, co też biskup Lincoln Rychard Flemming wkrótce wykonał.—Jędrzej Gałka z Dobczyna, mistrz akademii krakowskiej i kanonik przy ś. Floryjanie na Kleparzu w Krakowie, podejrzany o naukę Wikleffa i Husa, na żądanie rektora akademii był przez biskupa Oleśnickiego osadzony na rekolekcyjach w klasztorze cystersów w Mogile. Gdy w mieszkaniu jego znaleziono pisma Wikleffa, dla uniknięcia prześladowania uciekł ztamtąd w kilka dni na Szląsk i znalazł przytułek u Bolkona czyli Bolesława księcia opolskiego, zwolennika braci Czeskich. Akademija 15 Maja 1449 r. i biskup krakowski znosili się z wrocławskim biskupem i książętami szlązkimi o wydanie go w ich ręce lub przynajmniej o ukaranie na miejscu. Skutki tych żądań są wątpliwe; zdaje się że Gałka umarł na wygnaniu. Doszła naszych czasów pieśń jego o Wikleffie. Pomnik ten jeden z najdawniejszych języka polskiego wydrukował J. S. Bandtke w Pamiętniku Warszawskim z opisem życia autora (tom V str. 457, tom VI, str. 451, r. 1816). Następnie Wiszniewski (Historyja literatury polskiej III, 224, 425) obszerniej rozwiódł się o życia i przygodach Andrzeja z Dobczyna Gałki i zamieścił jego listy, tudzież biskupa Oleśnickiego o nim. W jednym z listów, Gałka odzywa się, iż czego się z pism Wikleffa, mianowicie *de Universalibus et ideis* nauczył, tego gotów jest w ich obecności dowodzić utrzymując, iż co w tym względzie od założenia akademii aż do dnia dzisiejszego, wszyscy magistrowie i uczniowie akademii pisali i uczyli, próżnym było mozołem, jeśli się nie radzili i nie trzymali pism Wikleffa, jak się to z dzieł i nauczania najznakomitszego z nich Andrzeja z Koluny najjaśniej pokazuje, iż powinni się wstydzić i rumienić, iż daremnie chleb króla polskiego zjadają, udając iż nauczają ludzi *universalias,* których sami nie umieją; bo w tem co o nich prawią tyle jest błędów co włosów na głowie. A jeśli który z magistrów lub uczniów zna dobrze *universalia,* tych wiadomości z pism Wikleffa nabył przynajmniej pośrednio. *L. R.*

Wiklina, ob. *Wierzba.*

Wikłacz (*Ploceus* Cuv.), rodzaj ptaków z ziarnojadów, zbliżonych budową dzioba, kształtem ciała i obyczajami do łuszczaków; właściwy gorącym krajom starego lądu, a po większej części Afryce zachodniej i południowej. Ptaki te są towarzyskie, żywią się nie ziarnem, lecz jagodami, owocami miękkiemi i owadami. Słynne są z budowy różnokształtnych sztucznych gniazd, na gałęziach zawieszanych, do budowy których używają długich traw, włókien roślinnych i włosów, materyjały te zadziwiającym sposobem w bardzo mocne i trwałe tkaniny

obracać umieją; często gniazda takie zawieszane bywają na końcach giętkich gałązek nad powierzchnią wody zwieszonych, tak że wejście na końcu długiej rury będące, znajduje się tuż nad wodą i zabezpiecza potomstwo od licznych nieprzyjaciół. Samce są dosyć ozdobne, samice odmienne i skromnych kolorów. Kilkanaście należących tu gatunków, stanowią obecnie rodzinę *Ploceinae*, obejmującą kilka rodzajów z podziału dawnego rodzaju powstałych. *Wł. T.*

Wikławiec (*Cercoleptes* Ill.), rodzaj ssących drapieżnych, obejmujący jedyny gatunek, żyjący w Ameryce południowej, *C. caudivolvulus* Ill. Jestto zwierz wielkości kota domowego, na niskich nogach nastopnych, silnemi uzbrojonych pazurami, ogon ma długi, chwytny, w całej długości włosisty. Zgrabnie bardzo łazi po drzewach, gdzie w cieniu dnie przepędza, na noc zaś wychodzi na łowy. Żywi się drobnemi ssącemi, ptakami, jajami i miodem. *Wł. T.*

Wiktor (święty) i **Wiktoryn** (święty), w Nikomedyi, męczennicy, przez trzy lata z Klaudyjanem i Bassą, żoną jego, wielą mąk utrapieni i do więzienia wtrąceni, tamże biegu żywota swego dokonali. Kościół obchodzi pamiątkę tych świętych d. 6 Marca. — **Wiktor** (święty), biskup, słynął pobożnością i cnotami u Cenomanów (Mans), we Francyi. Kościół obchodzi jego pamiątkę 1 Września. — **Wiktor** (święty), równie jak *Publijus*, *Hermes* i *Papijas*, ponieśli męczeństwo w Afryce. Kościół święci ich pamiątkę w dniu 2 Listopada.

Wiktor. Trzech papieżów było tego imienia, a mianowicie: **Wiktor I,** rodem Afrykanin, następca Eleuteryjusza, zasiadał na stolicy apostolskiej od miesiąca Czerwca 185 r. do 28 Lipcr 197 r. Podług niektórych historyków wstąpił na tron o kilka lat później. Koło r. 196 wydał list do najznaczniejszych biskupów wszystkich krajów, wzywając aby zwołali synod w swoich prowincyjach i zaprowadzili obchód Wielkanocy przyjęty na Zachodzie i z tego powodu miał silne nieporozumienie z Polikratesem biskupem Efezu i z Kościołami Azyi Mniejszej. Na soborze rzymskim, Wiktor potępił Teodota heretyka, garbarza w Byzancyjum, który zaprzeczał bóstwa Jezusowi Chrystusowi, tudzież antytrynitarzy Sabelliusa i Noefa, listy niegdyś przypisywane temu papieżowi do Teofila biskupa Cezarei, do biskupów afrykańskich nie są autentyczne. — **Wiktor II,** następca Leona IX, (zmarłego 19 Kwietnia 1054 r.), Gebhard z domu hrabiów Calw, krewny cesarza Henryka III, koronował się w Rzymie, w wielki Czwartek 1055 r. W tymże roku prezydował na soborze we Florencyi w obecności cesarza i tu zapadły postanowienia przeciw zagęszczonym występkom, jako to: symonii, nałożnictwu, żenieniu się księży, alijenacyi dóbr kościelnych. W czasie pobytu cesarza we Florencyi, Wiktor zajął po śmierci Hugona markizat Camerino i księztwo Spoleto. Wiktor polecił prezydować na dwóch innych soborach, jednym w Lyonie, drugim w Tours jako legatowi swemu subdyjakonowi Hildebrandowi. Gorliwość Wiktora w przywróceniu karności kościelnej ściągnęła nań nienawiść złych księży; jeden subdyjakon chciał go otruć. W r. 1056 w jesieni papież zaproszony przez cesarza wyjechał do Niemiec i znajdował się na wielkiem zgromadzeniu książąt cesarstwa w Goslar, gdzie wkrótce umarł cesarz, poleciwszy opiece papieża cesarzowę Agnieszkę i pięcioletniego synka. Wiktor okazał się godnym zaufania, uspokoił niechętnych książąt, załatwił sprawy cesarstwa i zapewnił sukcessyję młodemu Henrykowi. Za powrotem do Włoch umarł, podobno we Florencyi, przy końcu Lipca 1057 r. — **Wiktor III,** syn

Landolfa księcia Benewentu, przed wyborem miał imię Dezyderyjusz i był jednym z najznaczniejszych opatów klasztoru na górze Kassynu od r. 1058. Papież Mikołaj II mianował go kardynałem i równie jak papieże Alexander II i jego przyjaciel Grzegorz VII używali go w najważniejszych sprawach Kościoła. Grzegorz VII umierając r. 1085, błagany od biskupów i kardynałów o wyznaczenie kandydata godnego nastąpić po nim na stolicę apostolską, wskazał opata Dezyderyjusza. Ten wszelkiemi sposobami chciał od siebie oddalić wybór, lecz po długim oporze przez cały rok, został wybrany dnia 24 Maja 1086 r.; ale we cztery dni po elekcyi opuścił Rzym, udał się do Terraci‧ne, złożył tu insygnia papiezkie i pomimo próśb i nalegań kardynałów schronił się na górę Kassynu. Dopiero sobór w Kapui odbyty w wielkim poście r. 1088 skłonił go do przyjęcia wyboru. Koronował się w dzień Wniebowstąpienia 1087 r. i umarł 16 Września tegoż roku. W czasie krótkich rządów namówił Włochy do krucyjaty przeciw Saracenom afrykańskim, przezydował na soborze w Benewencie, w miesiącu Sierpniu, wyklął antypapieża Gwiberta i zakazał inwestytury.— Kardynał Grzegorz Conti był postawiony przeciw prawemu papieżowi Innocentemu II, przez stronnictwo Anakletystów jako anty-papież pod imieniem Wiktora IV, po śmierci antypapieża Anakleta II (kardynał Piotr Leone) r. 1138; ale po dwóch miesiącach Conti upokorzył się, usłuchawszy rad ś. Bernarda. *L. R.*

Wiktor Emanuel I, król Sardynii, drugi syn Wiktora Amadeusza III, ur. r. 1759, tytułował się przed wstąpieniem na tron księciem Aosta. W r. 1789 zawarł śluby małżeńskie z księżniczką Teresą, córką arcyksięcia Ferdynanda. Przeciw rewolucyi francuzkiej oświadczył się stanowczo; nakłoniwszy ojca do przyjęcia udziału w przymierzu przeciw Francyi, w r. 1792 stanął na czele wojska piemontskiego. Odparł Francuzów pod Gilette w hrabstwie Nizza i posunął się aż do ujścia Varu, później jednak zmuszony był cofnąć się w wąwozy alpejskie. Gdy król w r. 1796 rozpoczął układy z Bonapartem, książę Aosta nie zgadzał się na zawarcie pokoju, a nie mogąc temu zapobiedz udał się do Włoch południowych. Po śmierci Wiktora Amadeusza wstąpił na tron starszy syn Karol Emanuel IV; gdy tenże w r. 1802 złożył koronę, książę Aosta objąwszy rządy pozostawał pod opieką Anglii w Kagliari. W roku 1814 wrócił do Turynu. Przez pokój paryzki z r. 1814 zwróconą została Sardynii Nizza i część Sabaudyi, w następnym roku druga część Sabaudyi, nadto kongres Wiedeński wcielił Genuę do monarchii Sardyńskiej. Piemontczycy oczekujący zmian w zarządzie odpowiednich postępowi czasu, byli w nadziejach zawiedzeni; przeciwnie rząd zniósł ulepszenia przez francuzów wprowadzone i dążył do przywrócenia dawnego porządku. Nadto nastąpiły prześladowania religijne przeciw Waldeńczykom i przeciw Żydom. Okoliczności te wywołały rewolucyję, która wybuchła r. 1821. Król nie chcąc zaprzysiądz konstytucyi z r. 1812 przez wojsko okrzyknionej, zrzekł się korony w miesiącu Marcu tegoż roku, a brat jego Karol Felix był królem ogłoszony. Wiktor Emanuel I umarł r. 1824 w Montcalieri.

Wiktor Emanuel II, ur. r. 1820, król Sardynii, a od r. 1859 król włoski, jest synem Karola Alberta i Teresy córki Ferdynanda, wielkiego księcia Toskanii. W r. 1848 i 1849 przy boku ojca miał udział w wyprawach przeciw Austryi. Klęska poniesiona pod Nowarą spowodowała Karola Alberta, iż złożył koronę na korzyść syna. Wiktor Emanuel wstąpił na tron Sardyński w miesiącu Marcu r. 1849 wśród najkrytyczniejszych okoliczności; zadaniem jego było bowiem ukończyć rozpoczętą niepomyślnie wojnę i wewnątrz kraju

burzliwe uspokoić stronnictwa. Po zawarciu pokoju z Austryją, zdołał ograniczyć dążności krańcowego stronnictwa demokratycznego, a trzymając się ściśle pozostawionej przez ojca ustawy, popierał zarazem rozwój nowego życia konstytucyjnego w Sardynii. Wprowadził ważne zmiany i ulepszenia w kraju, a w czasie gdy całe Włochy ciągle niemal były przez spiski i zamachy rewolucyjne zaburzone, w Sardynii wyłącznie panował spokój, porządek i swoboda. Sumienność z jaką Wiktor Emanuel pełnił obowiązki monarchy najwięcej się do tego pomyślnego stanu rzeczy przyczyniła i zjednała mu powszechne wszystkich sprzecznych stronnictw poważanie i przychylność. W r. 1842 zaślubił Adelaidę, córkę Rajnera arcyksięcia austryjackiego. Z małżeństwa tego urodzili się: księżniczka Klotylda, r. 1843; następca tronu książę Humbert r. 1844; książę Amadeusz, r. 1845; książę Otto Eugeniusz, r. 1846; księżniczka Maryja, r. 1847. W następstwie wojny z Austryją w r. 1859, w której Francyja udzieliła skutecznej pomocy Wiktorowi Emanuelowi, Austryja zmuszoną została odstąpić Sardynii Lombardyję. W tymże czasie Parma, Modena, Toskanija, większa część posiadłości papiezkich, nakoniec Neapol i Sycilija zostały przyłączone do monarchii Sardyńskiej, poczem Wiktor Emanuel przybrał tytuł króla włoskiego. Francyja otrzymała Sabaudyję i Nizzę. Ob. *Włochy*.

Wiktor z Baworowa, ob. *Baworowski Wiktor*.

Wiktoryja (święta), rzymianka rodem, wychowana w wierze chrześcijańskiej Bogu ślubowała swe dziewictwo; oskarżona przez starającego się napróżno o jej rękę poganina Eugenijusza że była chrześcijanką, mieczem została przebita za prześladowania Decyjusza, r. 250. Kościół obchodzi pamiątkę św. Wiktoryi d. 23 Grudnia.

Wiktoryja I (Alexandryna), od r. 1837 panująca obecnie królowa Wielkiej Brytanii i Irlandyi, urodziła się r. 1819; jest córką księcia Kent, czwartego syna króla Jerzego III i Ludwiki Wiktoryi księżniczki Sasko-Koburgskiej. Przez śmierć ojca swego w r. 1820 stała się dziedziczką korony angielskiej po bezdzietnym stryju swym królu Wilhelmie IV. Pod kierunkiem księżny Northumberland kształciła się w wiadomościach odpowiednich jej przyszłemu dostojeństwu. Wstąpiwszy na tron po zgonie Wilhelma IV w r. 1837, była koronowaną r. 1838; u steru rządu zastała ministerstwo Wigów z Melbournem na czele. W r. 1840 królowa oddała rękę spokrewnionemu z nią księciu Albertowi Sasko-Koburgsko-Gotha. Na stosunki polityczne związek ten żadnego nie wywarł wpływu, gdyż książę Albert był wyłączony od udziału w zarządzie sprawami państwa. W r. 1841 gdy ministerstwo Wigów się usunęło, królowa poleciła Robertowi Peel utworzenie nowego gabinetu. Po ustąpieniu Roberta Peel'a r. 1846, kierunek spraw publicznych znów dostał się w ręce Wigów, którzy po krótkotrwałem ministerstwie Torysów pod przewodnictwem hr. Derby r. 1852, po większej części objęli swe wydziały w nowym gabinecie z połączonych stronnictw utworzonym. Wśród tych wszystkich zmian i współubiegania się stronnictw, królowa niezachwianie trzymała się przepisów konstytucyjnych. Zdołała uśmierzyć spory istniejące między rządem gabinetowym i władzą parlamentu; a jak na tronie okazała się wzorową monarchinią konstytucyjną, tak życie jej prywatne jest obrazem cnót domowych i godności. Z szczęśliwego małżeństwa królowej z księciem Albertem urodzili się: księżniczka Wiktoryja, r. 1840; Albert Edward książę Walii, r. 1841; księżniczka Alice, r. 1843; książę Alfred r. 1844; księżniczka Helena, r. 1846 księżniczka Ludwika, r. 1848; książę Artur, r. 1850; książę Leopold, r. 1853. Śmierć księcia w r. 1862 pogrążyła królowę w wielkiej boleści. Nieustannie

zajęta wspomnieniami o ukochanym małżonku, w najnowszym czasie napisała jego biografiję.

Wiktoryja (*Victoria regia* Lindl.), tak przezwał Lindley, na cześć panującej królowej angielskiej, olbrzymią roślinę wodną, południowo-amerykańską, wielce podobną do naszej *lilii wodnej* czyli *grzybienia* (ob.). Że wiktoryja musi być podobną do lilii wodnej, to już sama historyja jej nazwy naukowej łacińskiej wskazuje. Lilija bowiem wodna zowie się *Nymphaea alba*, południowo zaś amerykańską liliję wodną czyli tak zwaną teraz *Wiktoryję*, nazwał najprzód Schombourgk, w r. 1839: *Nymphaea Victoria*. Później Lindley, badając bliżej tę roślinę, usiłował dopatrzeć się tak znacznej różnicy od grzybienia czyli *Nymphaea*, aby ją można było wynieść do godności osobnego rodzaju; co też uczynił, nadając tej roślinie nazwę rodzajową *Victoria*, a gatunkową *regia*. Lecz po raz pierwszy roślina ta poznaną była jeszcze przed r. 1830 i przez Ed. Poeppig'a opisaną, pod nazwą *Euryale amazonica*. Owa więc teraźniejsza Wiktoryja, ma aż trzy nazwy naukowe równoznaczne, a dokładnie poznaną została dopiero w r. 1849, kiedy Bridges wróciwszy z Ameryki do Europy, przywiózł świeże jej nasiona do Londynu i do botanicznego ogrodu w Kew oddał. Wkrótce przygotowano dla tej rośliny stosowny wodozbiór, na którego dnie, w ziemi gliniastej, nasiona wiktoryi zeszły i rozrastać się poczęły. Wodę utrzymywano odpowiedniem sztucznem ogrzewaniem ciągle w jednostajnej 20-stopniowej temperaturze, przez co wiktoryja zasiana w końcu Lipca r. 1849, przy końcu Września tak urosła, że musiano wodozbiór znacznie powiększyć, bo już liście pomieścić się nie chciały, a doszły tak olbrzymich rozmiarów, że pływając po wodzie, mogły unieść na swej powierzchni ciężar dwuletniego dziecka. Pierwszy pęk kwiatowy zaczął rozkwitać na początku Października, poczem już ciągle przez całe 2 miesiące ta roślina kwitła, nasiona dojrzewały, aż wreszcie niszczeć znów zaczęła. W ojczyznie swojej, to jest w Gujanie i Brazylii północnej, wiktoryja dochodzi również olbrzymich rozmiarów. Korzeń jej prawie na dnie wód, stosunkowo nie wielki, lecz gruby i takiemiż włóknami korzeniowemi porosły, wydaje liście na długich ogonkach, na powierzchni wody pływające, koliste, 6—8 stóp w średnicy mierzące, a więc rzeczywiście olbrzymie, niekiedy tu i owdzie wykrojone w obwodzącym je brzegu, w górę podniesionym i promienisto-nerwistym, z wierzchu ciemno-zielone i siatkowato-dołkowane, lecz bez żadnych narośli lub włosów, spodem zaś ciemno-czerwone, i nadzwyczaj wystającemi a grubemi żyłami i żebrami, pełnemi dużych miękkawych cierni, poprzebiegane. Z pomiędzy takichto olbrzymio-talerzowatych liści, na których nierzadko widzieć można przechadzające się ptastwo wodne, a między niemi pluskające się aligatory, wyrastają dopiero cudnej piękności kwiaty, kilka cali ponad wód powierzchnią wynurzone, w kształcie pełnej róży, ale potężnych rozmiarów, bo blisko 15 cali w średnicy, a 4 stopy obwodu posiadające. Kwiaty te składają się z 4-ch liści kielichowych i mnóstwa koronowych, co gdy się wszystko razem koło południa roztoczy, tworzy prześliczny olbrzymi kwiat, barwy białej, w środku cielistej. Po południu kwiaty się zamykają zupełnie i nic nie widać, tylko kielich stulony. Na drugi dzień znowu te same kwiaty się otwierają, lecz już są ciemniejsze, w mocno żywy kolor czerwony wpadające, a od samego początku swego rozwoju pachną bardzo przyjemnie, tak np. jak *magnolia wielkokwiatowa*; w oddaleniu zaś zapach ten więcej jest podobny do kwiatu pomarańczowego. I owoc wiktoryi jest ogromny, bo wielkości głowy dziecięcej, w którego środku tkwi mnóstwo nasion mączystych, wielko-

ści dużego grochu piechotnego, które mieszkańcy pobrzeży rzeki Amazonki, Berbice lub Demerary, powszechnie jadają. Wiktoryja trafia się zazwyczaj po odlewiskach, łachach i zatokach właśnie co powyżej wymienionych rzek. Gujańscy Indyjanie zowią ją *Yrupé*, co ma oznaczać talerz wodny. Prócz nasion, jak już powiedziano, nie ma z niej żadnego innego użytku, a w Europie hodują ją tylko dla olbrzymiości i piękności kwiatów. Hodowanie to jednak jest dosyć kosztowne, bo pod gołem niebem w klimacie środkowej i północnej Europy trzymać się nie daje, zaraz niszczeje, ale tylko w cieplarni, o 20 stopniach ciepła. Że zaś wiktoryja jest bardzo zbliżoną i pokrewną z *egipskim lotusem* (*Nymphaea Lotus* Lin.), i z innemi grzybieniami (ob.), oraz z *indyjskim lotusem* (*Nelumbium speciosum* Willd.), to łatwo się domyśleć. *F. Be..*

Wiktoryn (święty), biskup i męczennik, świątobliwością i cudami sławny za Nerwy Trajana, wysłany z innemi sługami Bożemi nad cuchnące i siarczyste wody, z rozkazania Aurelijana sędziego zawieszony był głową na dół, co gdy przez dni trzy dla imienia Chrystusowego wycierpiał chwalebnie ukoronowany poszedł do Pana. Ciało jego chrześcijanie w przystojnym grobie w Amilemie pochowali. Kościół obchodzi pamiątkę świętego Wiktoryna dnia 5 Września.

Wila, jestto jedna z istot mytologicznych, której pamięć zachowały tak pieśni jak podania serbskie. Piękna, jak najcudniejsza Rusałka, zna się na ziołach i posiada sztukę leczenia. W śpiewie jest niezrównana, sama pieśni układa i melodyjnie oddaje. Jeżeli człowiek śmiertelny może stanąć z nią w zawody co do głosu i wdzięku śpiewu, zabrania mu tego, grożąc, że strzałami z łuku piers mu i gardło przeszyje. Kiedy Marko Kralewicz, sławny syn króla Wukaszyna, unieśmiertelniony w pieśniach i podaniach ludu serbskiego, jechał przez gaje Mirockie z przyjacielem swoim Miłoszem, poetą i śpiewakiem, zapragnął od niego pieśni. Ale Miłosz zastraszony groźbą Wili, odmówił królewiczowi; kiedy jednak przynaglony jego prośbami, zaczął pieśń zachwycającą śpiewać, Wila poszła z nim w zawody; czując się wszakże zwyciężoną od Miłosza, dwoma strzałami przeszywa młodzieńca gardło i serce. Miłosz siedząc na rączym Szaraczu, goni Wilę, która daremnie przed nim ujść pragnie. Dościgniętą powala bułatem i zmusza że z ran śmiertelnych uleczyła Miłosza, a wróciwszy w grono siostr swoich, przyniosła przestrogę, ażeby ani księcia Marko ani Miłosza, ani jego przyjaciół, żadna nigdy nie zaczepiała, bo straszny gniew jego i ręka straszliwie ciężka. U nas znane były także Wile, które bujały po lasach, ale ich pamięć zaginęła w pamięci ludu; na Rusi pobratnie im Rusalki zachowały się dotąd, jak Dziwożony u górali tatrzańskich. *K. Wl. W.*

Wilad albo *Wilet'*, rzeka gubernii Wołogodzkiej, początek bierze z lasów w zachodniej części powiatu Uśt'-sysolskiego; płynie w licznych zakrętach na południo-zachód, wchodzi do powiatu Solwyczegodzkiego, zwraca się na północo-zachód i wpada do rzeki Wyczegdy, o trzy mile powyżej m. Solwyczegodzka. Długość biegu tejże wynosi około 43 mile. Spławną jest i żeglowną na rozległości tylko 29 mil. Nadbrzeża rzeki tej słyną z pięknych zbiorów lnu, który pod nazwą wielegodzkiego, uważa się za najlepszy w porcie Archangielskim. Nad górną Wiladą, wśród lasów, uprawa roli znacznie rozwinięta; zboże w zimie przywożą nad rzekę Wilad', zkąd na wiosnę spławiają do rzeki Wyczegdy. Z rzek do Wilady uchodzących znakomitsze: Anaważ, Nyłoga, Dyjakonica, Tesowa, Szest'jas, Miedwieżja, Berezowa, Gorodyszna, Kamienka (większa i mniejsza), Zapasna i Nyrma. *J. Sa...*

Wilamowski (Jan), biskup kamieniecki, dyplomata, rodem z księztwa Oświecimskiego, poprzednio kantor krakowski, kanonik płocki 1535 r. U króla Zygmunta I w wielkiem był zachowaniu dla cnót swoich. Do papieża Pawła III jeździł od niego w poselstwie, w celu uproszenia zwołania koncylijum na przytłumienie wzmagającej się potrzeby reformy i do Ferdynanda cesarza w r. 1539, względem królestwa Węgierskiego. Bielski pisze o dwojakiem jego poselstwie, około spraw węgierskich i wołoskich, dla których jeździł do Turek (ks. V, str. 524). Mianowany biskupem kamienieckim 1538, gdy gotował się do podróży na Węgry od Zygmunta do córki Izabelli, królowej węgierskiej, umarł 1540 r. Akta poselstw jego do Rzymu i Niemiec, umieszczone są w Tomicyjanach. Tamże znajdują się jego listy i elegije do Piotra Tomickiego i Andrzeja Krzyckiego pisane, gdy był kanonikiem płockim.—Inny **Wilamowski** (Jakób), odbywał poselstwo za Zygmunta I do Solimana, cesarza tureckiego, w sprawie Izabelli królowej węgierskiej, w latach 1540 i 1542, tudzież do Piotra, wojewody wołoskiego. Opisy tych poselstw po polsku, umieszczone są w tomach: 17, 18 i 19 Tomicyjanów. *F. M. S.*

Wilant (Hipolit), jeden z celniejszych nowożytnych kaznodziei polskich, mansyjonarz i wikaryjusz przy kościele Panny Maryi w Krakowie. Kaznodzieja katedralny, odznaczał się bardzo piękną wymową, wzorowym układem swoich kazań, treściwością, głęboką nauką, oraz dziwnie słodkim, dźwięcznym i ujmującym serca słuchaczy głosem. Umarł w Krakowie 1851 r. Są w druku jego *Kazania świąteczne* (Warszawa, 1858, w 8-ce); i *Kazania niedzielne* (tamże, 1859, w 8-ce). *F. M. S.*

Wilberforce (William), Anglik, który gorliwemi zabiegami o zniesienie niewolnictwa znakomite położył zasługi, ur. się w Hull 1759 r. Odziedziczywszy znaczny majątek, słuchał nauk w Cambridge, i tu wszedł w stosunki przyjaźni z Pitt'em. W 1780 r. wybrany do izby niższej, obrał zniesienie niewolnictwa za główny cel swojej parlamentarnej działalności. Na posiedzeniu w 1789 r. wsparty wymową Fox'a, Pitt'a, Smitha i innych słynnych mężów, silnie przemawiał za zniesieniem handlu murzynami; szlachetne atoli te starania, przyniosły zaledwie złagodzenie losu niewolników w przewozie ich do Ameryki. Uznając w wybuchu rewolucyi francuzkiej postęp ludzkości, okazał się przeciwnikiem wojny, za co zgromadzenie prawodawcze francuzkie, w 1792 r., udzieliło mu prawo obywatelstwa. W 1790 r Wilberforce wniósł powtórnie na obrady izb kwestyję niewolnictwa; wszakże dopiero we dwa lata potem zatwierdzono zniesienie go od r. 1795. Wojna w osadach i pogorszone tem samem ich położenie, podały znów na zwłokę wykonanie prawa. Od czasu zawładnienia rządu we Francyi przez Bonapartego, Wilberforce popierał dążności wojenne swego ministeryjum. Dopiero w r. 1806 kiedy minister Fox kwestyję niewolnictwa uczynił zadaniem rządu, Wilberforce doczekał się tej pociechy, że na posiedzeniu parlamentu w d. 23 Lutego 1807 r. zapadło postanowienie, znoszące w osadach angielskich handel murzynami od dnia 8 Stycznia 1808 r. Tak odniesione zwycięztwo zachęciło tego męża do popierania i u innych rządów sprawy kupczenia ludźmi. Na jego wniosek lord Castelreagh wniósł tę okoliczność na obrady kongresu wiedeńskiego. Własnoręczne w tym celu pismo, Wilberforce wystosował do Talleyrand'a, króla pruskiego i cesarza Aleksandra. Po zawarciu stosownych traktatów, mocą których Francyja, Hiszpanija i Portugalija, zobowiązały się zaprzestać handlu murzynami, Wilberforce niejednokrotnie podnosił jeszcze głos w parlamencie przeciw wykroczeniom w niedotrzymaniu wspomnionego

traktatu. W 1816 roku swoim wnioskiem o zmniejszenie liczby negrów w Indyjach zachodnich, uczynił pierwszy krok do zniesienia niewolnictwa. Na temże posiedzeniu silnie popierał wniosek Folkstona i Tierney'a przeciw projektowi ustanowienia podatku od dochodu (income-tax). Od r. 1823 kiedy rząd energicznie ku zniesieniu niewolnictwa przedsiębrał kroki, Wilberforce z całą usilnością dążył do przeprowadzenia dzieła, wbrew stawianym mu ze strony możnych nieprzyjaciół przeszkodom. Wraz z innym filantropem, przyjacielem swym Buxtonem (ob.), Wilberforce przygotował nowy, wszechstronnie opracowany dla izby niższej projekt, którym przeciwnikom ostateczny cios miał zadać, gdy tymczasem w dniu naznaczonym na roztrząśnienie wniosku rządu w przedmiocie wyswobodzenia czarnej ludności osad angielskich, szlachetny ten mąż życie zakończył. Umarł 29 Lipca 1833 r. Głębokiej religijności wydał książkę p. t.: *Practical view of the prevailing religious system of professed christians in the higher and middle classes of this country contrasted with real christianity* (Londyn, 1797 i częściej), dzieło przełożone na wiele obcych języków. Towarzystwa biblijne, missyjne i wszelkie religijne instytuta miały w nim gorliwego orędownika. Jego życie i prace piśmienne, jako to wyjątki z dziennika i korrespondencyje, ogłosili synowie jego, w 5 tomach. Czterej pozostali synowie Wilberforce'a poświęciwszy się stanowi duchownemu, wszyscy zajmują wyższe w Kościele anglikańskim stanowiska. Najstarszy *William*, wkrótce po wybuchu puzeitycznej schyzmy, przeszedł na katolicyzm; naśladował go w tem *Henryk*, wikary w Farleigh, który w r. 1851 wybrany został na sekretarza irlandzkiego związku katolickiego. Trzeci *Robert*, archidyjakon Jorku, ur. 1801 r., główny filar puzeityzmu, w dziełach swoich *The five empires* i *History of Erastianism*, głosił zasady sprzeczne protestantyzmowi. Po ogłoszeniu pisma: *On the holy eucharist*, w którem wystąpił z obroną transubstancyjacyi, pociągnięty przez arcybiskupa Canterbury do odpowiedzialności, zrzekł się swej duchownej posady i w 1854 r. przeszedł na katolicyzm. Umarł w 1857 r. w Albano we Włoszech. Czwarty *Samuel*, ur. 1805 r., uczył się w Oxford, był archidyjakonem w Surrey, a w 1845 został biskupem Oxfordu. Odznaczył się kilką ważnemi dziełami treści teologicznej, jak: *Agathos*; *Eucharistica; Note-book of a country clergyman; Sermons of miscellaneous subjects*. Lubo podejrzywany o sprzyjanie katolicyzmowi, pozostał wszakże wiernym Kościołowi anglikańskiemu. Od r. 1847 jest wielkim jałmużnikiem królowej.

Wilcy, tak nazywano jedno z potężnych pokoleń słowiańskich na Pomorzu Zaodrzańskiem, zwane także Weletabami. Obok wszakże tego miana od początku XI wieku Wilcy nosili imię *Lutyków*, które było daleko powszechniejsze, jak się z pism i pieczęci urzędowych okazuje. Na jednej z nich z roku 1170 czytamy: *Boguslaus princeps Luticorum.* Bylito więc, podług Dominika Szulca (*O Pomorzu Zaodrzańskiem*, Warszawa, 1850, str. 10), Lutocyjanie, którzy graniczyli z Odrą, Elbą i rzeką Wronią. Dzielili się zaś na pomniejsze ziemie i powiaty: Redaryjów, Dolenzów, Racem, Wuhranow, Circipanów. Podług akt urzędowych należały tu ziemie: Dołęcka, Płocka, Międzyrzecka, Wkrzeńska, Suzyjańska, Więclawska, Ostroska. Najpotężniejsi z nich, stanowiący główne ognisko życia narodowego byli Redarii, to jest Radgoszczanie z miastem zwanem Retra, które z Dytmara okazuje się Radgoszczem. Do nich historyja przywiązuje najświetniejsze czyny oręża Pomorzan w latach 830 i 983 okazane. Graniczyli zaś na wschód z rzeką Dołęgą, na zachód z Wroniną i Brzezinami, na północ z Pienią. W stronie wscho-

dnie; mieszkali Dołężanie (Dollenz, Tollenzi), rozciągając się aż do rzeki Wkry. Tu należało Nakło, przedzierzgnięte u Niemców w Anclam, Dobrzyń, Tuchnia; stolica zaś obu ziem Radgoszcz, zburzoną została za Ottona I, cesarza niemieckiego, w r. 968. Za rzeką Pienią w ziemi Więcławskiej były dwa powiaty: Napieński, Circipeni i Kocki, Chozcho Kicini. Do pierwszych należała wyspa Wieluń, przy ujściu Odry z miastem tegoż nazwiska, zburzonem przez Waldemara duńskiego w r. 1170 w kronikach, Julinem lub Wetilinem mianowana, lecz w aktach urzędowych Willinem zwykle zwana. Na niej było miasto Lubień, sławne handlem w wieku XI. Myli się Kromer, ustanawiając w tem miejscu najpierwej biskupstwo Lutyków, bo to miało miejsce w Orznie, Orno, na wyspie tegoż nazwiska, leżącej o mil 7 na zachód za Wieluńską. Orzna była inaczej zwana Uzną, Usedom. Nad rzeką Pienią leżał sławny jeszcze za Karola Wielkiego Tymin, Demine, często u kronikarzy wspominany. Za tą rzeką, ku stronie zachodniej, leżała ziemia Kocka, Kicinorum, Kessinorum. Tu był Wolgast, to jest Wolgoszcz, siedlisko rzci Jarowida i Trzebież, Triebesees z zamkiem. Ziemia Wkrzeńska, Uckermark, leżała na wschód jeziora ogromnego Wkra i rzeki z niego wychodzącej, z miastem głównem Przemyśl, Prenzlau, założonem przez księcia Przemysława. Niegdyś na tej ziemi były wsi: Piotków, Żelechów, Radolin, Sierpiec, Miechów, Ostrów, Byki; teraz je tylko na starych kartach geograficznych znaleźć można. Zbliżając się do Odry, leżało głośne miasto Szczecin. Przy zamku Szczecińskim było Żelechowo, a za niem Wilkan nad Odrą i Dębia góra. O Raciążanach Reciari, Racem, tyle tylko wiadomo, że przytykali do granicy północnej. Drugą część Wilków albo Lutyków, stanowili tak zwani Chabowianie, siedzący nad rzeką Chabową (Habola, Hawel, Haliola) i ciągnący się od Radgoszczan do Odry. Ci się znowu dzielili na Brzezian, Broniborzan i Wielunian (Brezani, Stoderani, Willini). Brzezianie mieszkali od ujścia Chabowy, do ujścia Elby, a ztąd do źródeł Pieni; tu były wsi i miasta: Łęczna nad Elbą, Perlejów, Grabowo, Smolno, Klonowo, Kruszewo, Stopnica, Rokiciny, Dębowo, Zochowo, Tarnowo, Wulka, Świecze, Michów. Broniborzanie, inaczej Stodderanami, Stodnizer zwani, mieli miasto główne Bonibur nad Chabowa, Bromburg. Około Berlina, w kierunku Odry, mieszkali Wielunianie, Wellini, sąsiedzi Broniborzan; ślad ich pozostał w miejscu zwanem Willinsdorf pod Berlinem. W obu prowincyjach istniały niegdyś miasta i wsi: Rętowo, Ratenau, Kolno, Köln, starożytne miasto przedzielone Sprową od Berlina, Bielica, Wieluń (Windisch Willinsdorf), Rojewo, Danowice. Nad rzeką Danowką wpadającą do Chabowy, niedaleko ujścia siedzieli Daszowianie, Dassii, Dossii w aktach urzędowych i kronikach zwani. Bolesław Chrobry czyli Wielki, wspólnie z Ottonem cesarzem, podbił kraj Wilków; a dzieląc podbitą Słowiańszczyznę, Lutycy przypadli Ottonowi. Odtąd służyli cesarzom, płacili daninę, do wypraw wojennych kontyngensa dostawiali: tym sposobem ciągłe dawali Bolesławowi Chrobremu nieprzyjaznego usposobienia swego dowody, gdy ten z Henrykiem II ubijał się. Pobudził jednak Bolesław wielu Wilków do powstania. Poobalane zostały kościoły, bałwochwalstwo w całej sile podźwignione, Lutykom i sąsiednim Rugijanom nowego blasku dodawało, bo po obu ich ziemiach były siedliska świętości. Przybytek Retra stał się ogniskiem rozniecającym ducha jedności w utrzymaniu niepodległości i podżogą powstań. Lutycy zdawali się przywodzić: aż kilkadziesiąt lat przykładnego przywodzenia Winulom, zasępiły się domową Lutyków zatargą. Redary z Doleńcami, najbliżsi świętości strażnicy, w dumę wzbici, poczęli uciążać Circipanów

i Kicinów, którzy wzięli się do orężnego odporu. Koło 1050 roku przyszło do krwawych rozpraw i okrutnego boju. W walnej, po trzykroć odnawianej bitwie, wiele tysięcy Redarów i Doleńców legło i na głowę pokonani zostali. Okryci wstydem i zawziętością udali się o pomoc do chrześcijan. Nadbiegli im z silnemi posiłkami król duński Swenoduk, saski Bernat i Godszalk, król Obotrytów. Sześć tygodni tłumna ubijatyka trwała, wypleniała ludy. Circipanom i Kicinom sił przeciw nawałowi zabrakło. Stracili ludu moc, wodzom chrześcijańskim 15,000 grzywien wypłacili. Zdaje się, że ta obustronna klęska złamała Lutyków czyli Wilków. Utrzymała się jeszcze świętość świętego przybytku, ale imię ich blednie i z pola historycznego schodzi. W latach właśnie, w których cieszyło się bałwochwalstwo winulskie, że krainę swą (1106—1124 r.) z kościołów chrześcijańskich oczyściło, Bolesław Krzywousty zaledwie Lutyków ziemi dosiągł 1121 r., bez trudu onę w panowanie zajął. Rugowie równie jego zwierzchnictwo uznali. Dziwne to jest zjawisko w czasie wysilenia bałwochwalczego oporu, dwa naczelne jego narody, jeśli nie szukają, przynajmniej znoszą opiekę i zwierzchność apostolskiej Polski. W warunkach umówionych pewnie wolność i bezpieczeństwo wyznania bałwochwalczego była zastrzeżona, ale powaga zwierzchnika zapewniała bezpieczeństwo opowiadaczy. Jakoż w krainie zaciętej, a dla innych opowiadaczy niedostępnej w r. 1129 pod orędownictwem Krzywoustego, Otto bambergski mógł przebiegać lutyckie miasta: Demmin, Gutzków, Wolgasz, Uzedom i Chrystusa naukę opowiadać (Sefridi, *Vita sancti Ottonis*). Po zgonie Krzywoustego, Polska zwierzchnictwa tego utrzymać nie umiała, a w potrzebie wsparcia dać nie mogła. Lutyków czyli Wilków imię gaśnie, o nich prawie nie ma wzmianki, posiadanie ich zgon Krzywoustego przekazał książętom pomorskim. W czasach srogiego wytępienia Obotrytów, zmożenia Rugów (1164, 1168) na ziemi Lutyków, nie było oporu (Lelewel, *Polska wieków średnich*, II, 346).

Wilczek (Józef), współczesny, doktor teologii, professor uniwersytetu krakowskiego, członek towarzystwa naukowego tamecznego, był poprzednio professorem teologii pastoralnej w Tarnowie. Wydał z druku: 1) *Kazania na święta uroczyste całego roku* (Rocznik I Wiedeń, 1843, w 8-ce; Rocznik II, Tarnów, 1854). 2) *Kazania na Niedziele całego roku* (Lwów, 1848, 2 tomy; w 8-ce, wyd. 2-ie, Wilno, 1853). 3) *Mowy pogrzebowe* (Tarnów, 1854, w 8-ce). 4) *Homilie niedzielne* (Kraków, 1861, w 8-ce). 5) *Kazania przygodne* (Tarnów, 1856, wyd. 2-ie, tamże, 1860). 6) *Kazania passyjonalne podwójne* (Kraków, 1862, w 8-ce). 7) *Pastoralna Homiletyka* (tom I, Kraków. 1864). Nadto w Czasopiśmie *Przyjaciel chrześcijańskiej prawdy* (na rok 1836, w tomach 3-cim i 4-ym), umieszczona jest obszerna *Wiadomość o początkach biskupstwa, kapituły i o początkach dzisiejszego Kościoła katedralnego w Tarnowie.* *F. M. S.*

Wilczewski (herb). Na tarczy w polu czerwonem, trzy radła żelazne, końcami do góry zwrócone, dwa obok siebie w górze, trzecie pod niemi w środku, koloru żelaznego: Na hełmie trzy pióra strusie.

Wilczkowski (Witalis), współczesny, doktor medycyny, nauczyciel w szkole felczerów cywilnych w Warszawie, lekarz ordynujący w szpitalu ś. Ducha. Wydał z druku: 1) *De morbo marino* (Petersburg, 1852 roku, w 8-ce). 2) *Chirurgija niższa dla użytku felczerów* (Warszawa, 1862, w 8-ce). 3) *Nauka o nawiązkach* (tamże, 1862. 4) *Krótki rys anatomii opisowej dla użytku felczerów* (tamże, 1862). 5) *Przewodnik do pielęgnowania chorych* (tamże, 1863, w 8-ce). *F. M. S.*

Wilczojagoda albo *Wilcza wiśnia*, ob. *Beladona*.

Wilczołyko albo *wilcze łyko* (*Daphne Mezereum* Lin.), jestto nie wielki krzew, często po naszych lasach i krzakach trafiający się, którego piękne różowe i pachnące kwiaty, wcześnie bardzo na wiosnę się ukazują, bo przed rozwinięciem się liści, lecz cała ta roślina jest jadowitą, a zwłaszcza jej kora. Wilcze łyko dorasta najwyżej do 4 stóp, korę ma czarniawo-szarą, gładką, z nadzwyczaj tęgiem łykiem; liście po okwitnieniu kwiatów ukazujące się, są lancetowate, w nasadzie klinowato-zwężone, zupełnie gładkie i całobrzegie; kwiaty nie mają szypułek, lecz pokrywają gęsto z jednej strony końce gałązek, z których potem powstają jagódki jednopesteczkowe, wielkości i kształtu grochu, z początku zielone, później czerwone. Każda część tego krzewu potarta, ma woń odraźliwą, a smak bardzo piekący, na skórę zaś przyłożona, sprawia bomble, i należy do bardzo jadowitych. Od dawnych przeto czasów do dziś dnia, kora wilczego łyku (*cortex Mezerei*) używaną bywa jako odciągająca zamiast pryszczawek czyli wezykatoryj, i w zastępstwie tak zwanych w sztuce lekarskiej źródełek czyli fontanelii; wewnętrznie zaś zachwalają w zastarzałej kile (*syphilis*), zołzach czyli skrofułach, w krzywicy (*rachitys*), w dnie (*arthritis*), i w wielu innych cierpieniach długotrwałych, z zakażeniem krwi połączonych. Do użycia wewnętrznego robi się odwar z kory wilczego łyka, którego jednak zadawanie, winno być bardzo ostrożne, tak samo jak i jagódek z tego krzewu, które dawniej zwano wilczym pieprzem (*Semina Cocognidii*), bo już 6 sztuk tych jagódek, może zabić dorosłego wilka, o czem niektórzy myśliwi dobrze wiedzą, jeśli chcą zatruć ponętę na te zwierzęta. W Europie południowej zamiast *Daphne Mezereum*, które tam nie rośnie, używają innych gatunków tego krzewu w celach leczniczych, a mianowicie: *Daphne Laureola* Lin. i *Daphne Gnidium* Lin. Lecz jest jeszcze bardzo wiele innych gatunków rodzaju *Daphne* czyli wilczego łyka, albo jak ks. Jundziłł nazywa *wawrzynku*, które się utrzymuje po oranżeryjach dla prześlicznie pachnących kwiatów. Do takich należy np. *Daphne odora* Thunb., z Chin i Japonii pochodzące. *Daphne indica* Lin., *Daphne hybrida* Sweet i k. jeszcze innych. Te co wymieniono, należą nawet do pięknych i przyjemnych roślin pokojowych, do których zaliczyć należy i *Daphne Laureola* albo *Daphne Cneorum* Lin. To drugie, to jest *Daphne Cneorum*, rośnie i u nas bardzo obficie, między Ćmielowem a Bałtowem nad rzeką Kamienną, w powiecie Opatowskim, ziemi Sandomierskiej. Wszystkie zaś rozmnażają się przez szczepienie gałązek na zwyczajnem wilczem łyku lub też przez sadzonki czyli sztubry. Lubią zwykłą ziemię pulchną ogrodową, cień i mierne polewanie w czasie kwitnienia, a kwitną bez wyjątku w czas na wiosnę, napawając nader miłą wonią oranżeryje lub mieszkania nasze. *F. Be.*.

Wilczomlecz albo *Wilczy mlecz*, ob. *Euforbija*.

Wilczura. Szuba ze skóry wilka, ubitego w zimie, kiedy ma futro najpiękniejsze, bo gęste, zbite, i włos długi a połyskujący. W dawnej jeździe polskiej towarzysze z pod chorągwi hussarskich i pancernych, używali je za odzienie zwierzchnie w czasie jesieni grubej i zimy. Kiedy zbytek się zakradł i pomiędzy temi zastępami, odziewano niemi tylko kozaków i pachołków zbrojnych. Szlachta uboższa zagonowa, do końca XVIII wieku nosiła wilczury.

Wilczy dół, ob. *Wilkownia*.

Wilczy słup. Na słupie dębowym wkopanym w ziemię, wysokim na 4 łokcie, szerokim na 12 cali, robią się zadziory od wierzchu na jeden łokieć odczośnięte, w górze roztwarte i spiczaste, a u spodu pod kątem ostrym scho-

dzące się: na wierzchu zaś słupa kładzie się przynęta, po którą wilk skacząc wsadza łapę między zadziory, i nie mogąc jej z tamtąd wydobyć, zostaje złapanym. *K. Wł. W.*

Wilczyński (J. K.), współczesny, wydawca, doktor medycyny, osiadły na Litwie, odznaczył się w piśmiennictwie polskiem i w sztukach pięknych przez czynne swoje przed laty ogłaszania starożytnych zabytków litewskich, wizerunków znakomitych osób, tudzież obrazków świętych, zdjętych z najcelniejszych pierwotworów, znajdujących się w kraju, które własnym nakładem kazał wytwornie rytować lub litografować w Paryżu, przez A. Oleszczyńskiego i innych artystów. Niektóre jego w tych przedmiotach wydania zebrane w ogólnym zbiorze noszą tytuł: *Album J. K. Wilczyńskiego* lub *Musée archéologique à Vilno* (Paryż, 1858, in folio). Nadto rozpoczął wydawanie Herbarza, który miał uzupełniać Niesieckiego, pod tyt.: *Herbarz szlachty polskiej, wydawany staraniem J. K Wilczyńskiego* (Paryż, 1858—1859), ogłaszany herbami i rodzinami, lecz wyszło tylko cztery zeszyty, każdy zawiera historyję jednej rodziny. *F. M. S.*

Wilczyński (Alfons), współczesny, powieściopisarz, obywatel ziemski, jeden z niewielu humorystów polskich. Zawód literacki rozpoczął małą wesołą powiastką umieszczoną w *Biblijotece warszawskiej*, która tak powszechnie się podobała, iż tem zachęcony został do pisania. Skreślił potem tamże szereg powiastek ściśle z sobą powiązanych, ogłoszonych następnie razem pod tytułem: *Kłopoty starego komendanta* (Wilno, 1856, 3 tomy), tłomaczone na język rossyjski, w *Biblijotece dla dacz, parochodow i żelieznych dorog* (Petersburg, 1857). W tym rodzaju napisał jeszcze drukowane poprzednio w *Dzienniku warszawskim* 2) *Dziecię niedoli i dziecię próżności* (Warszawa, 1856, 2 tomy). 3) *Nasze dzieci* (Mohilew, 1857, 2 tomy). 4) *Drobiazgi powieściowe* (Warszawa, 1858, 2 tomy). W ogóle Wilczyński okazał w skreślaniu komicznych scen, prawdziwy dowcip i niezwykły dar opowiadania. *F. M. S.*

Wild (Franciszek), śpiewak, ur. r. 1792 w Hollabrunn w Austryi niższej, był chłopcem chórzystą w Kloster-Neuburg, a później śpiewakiem kapelli dworskiej w Wiedniu. Ztąd poszedł r. 1809 do kapelli księcia Esterhazy, zaś w r. 1811 do teatru an der Wien, a r. 1813 do teatru opery nadwornej, gdzie pierwszym mianowany został tenorem. W r. 1816 śpiewał gościem w Berlinie, a od r. 1817 został śpiewakiem dworu w Darmstadt, zkąd mimo reklamacyi dworu Wiedeńskiego, puścić go już nie chciano. W r. 1826 udawszy się do Paryża, śpiewał ze świetnem powodzeniem w operze włoskiej, poczem pojechał do Kassel. W r. 1826 wrócił do Wiednia, gdzie go z fanatycznym niemal powitano zapałem. Przyjąwszy zobowiązanie przy teatrze Kärntnerthor, pozostał tu do roku 1847, robiąc w czasie feryj wycieczki po Niemczech i do Petersburga. W r. 1848 usunął się do majątku swego Oberdöbling pod Wiedniem. Był on niewątpliwie największym tenorzystą niemieckim. Objętością, dźwięcznością i siłą tonu górował nad innemi śpiewakami; umiał wstrząsać słuchaczami potęgą i ogniem, i uspakajać ich nadzwyczajną czystością, niemal przejrzystością i cieniowaniem głosu, przy największej pewności i wyrazistości intonacyi. Wyborną szkołę winien był pracy; czucie i namiętność zawdzięczał wrodzonej zdolności. Najznakomitszym był w rolach Otella, Liciniusa i Sewerusa.

Wildbad, miasteczko 2,350 mieszkańców liczące, położone w okręgu Czarnoleskim, w królestwie Wirtembergskiem, w wązkiej, dziko romantycznej

równinie, którą przepływa rzeka Enza; posiada ono papiernię, fabrykę potażu, tudzież towarów drewnianych, wsławione zaś jest wodami mineralnemi alkalicznemi, mającemi temperaturę + 25 do 30° R., u których corocznie około 2,000 gości szuka pomocy w cierpieniach na podagrę, w różnych wyrzutach skórnych, reumatyzmie i stwardnieniu wątroby. Wody tutejsze od dawnych czasów używają wziętości, zakłady zaś do nich należące, w ostatnich czasach znakomicie udogodnione zostały. Z rozmaitych romantycznych miejsc okolicznych, na szczególną uwagę zasługuje jezioro dzikie (Wilde See), w którem woda nie mając widocznego przytoku ani odpływu, zawsze utrzymuje się w jednakowej wysokości. Ob. Kerner: *Das Wildbad in Würtenberg* (Tubinga, 1832); Fricker, *Die Heilkräfte der warmen Quellen zu Wildbad in Würtenberg* (Stutgart, 1840).

Wildenspuck, wieś w górach północnych szwajcarskiego kantonu Zurich, niedaleko granic Thurgowii i Szaffhuzy, należąca do parafii Trullikon. Jakkolwiek drobna, wioska ta nabyła smutnego rozgłosu w dziejach obłąkania umysłu ludzkiego. Tu właśnie, odurzona czytaniem książek mistycznych, stosunkami z panią Krüdener, i fanatycznym wpływem wikaryjusza Ganz, młoda dziewczyna imieniem Małgorzata, córka Jana Peter, była przyczyną okropnych wypadków. Pod pozorem wojowania przeciw djabłu, z jedenastą towarzyszkami, które zgromadziła koło siebie, i w konieczności przelania krwi, jak mówiła, dla zapewnienia tryjumfu Chrystusowi i dla zbawienia dusz, za które osobą swoją poręczyła, biła pięściami swego brata, tudzież inne obecne osoby; potem strzaskała maczugą głowę bratu i zabiła siostrę swą Elżbietę. Wreszcie kazała siebie ukrzyżować, towarzyszki wbiły gwóźdź w jej serce i zgruchotały czaszkę młotem. Szczegóły o tej obłąkanej zbrodniarce i jej spólniczkach opisał Mayer w osobnej niemieckiej książce wydanej w Zurich 1824 roku. *L. R.*

Wildungen, nazwisko dwóch blisko siebie położonych miasteczek, w księztwie Waldek. Z tych Niederwildungen jest głośniejszem, z przyczyny znajdujących się w niem źródeł wody mineralnej, skutecznej w chorobach narzędzi wydzielania, w cierpieniach na kamień, w zaflegmieniach trzewi brzusznych i t. d. Wody tutejszej rozsełają corocznie 60—70.000 flaszek. Miejsce to bardzo uczęszczane w XVI i XVII wieku, później zostało zapomniane i dopiero w najnowszych czasach, mianowicie w skutek zalecania wody tutejszej przez Hufelanda, poprzednią wziętość swoją odzyskało. Miasteczko liczy około 2,000 mieszkańców, posiada szpital i dom sierot, a okolice jego przedstawiają niemało piękności. W kościele tutejszym znajduje się pomnik wystawiony przez rzeczpospolitą Wenecką, hrabiemu Jozyjaszowi Waldeck. Ob. Kunsler, *Über Eigenschaft, Heilkraft und Gebrauchweise des Wildunger Mineralwasser* (Arolsen, 1848). O dziesięć minut drogi odległe *Altwildungen*, ma zamek książęcy, o którym już pod r. 1247 wspominają.

Wilec, tak przezwał ksiądz Kluk, pewien rodzaj *powoju* (ob.) amerykańskiego, który naukową nazwę ma *Ipomaea*, i należy do powszechnie znanych roślin ozdobnych, bardzo pospolicie po naszych ogrodach i mieszkaniach corocznie zasiewanych. *F. Be..*

Wilejka, poprzednio główna osada starostwa tego imienia w województwie Wileńskiem, powiecie Oszmiańskim, dziś miasto powiatowe gubernii Wileńskiej, leży nad Wilją. Dawniejszych wspomnień historycznych, mieścina ta ukryta niegdyś w lasach, leżąca opodal większych dróg komunikacyjnych, nie zostawiła. Po ostatnim podziale Polski, gdy formowano gubernię Wi-

ską, Wilejkę w r. 1795 uczyniono miastem powiatowem tej gubernii. W roku 1841 ustanowiono tutaj dwu tygodniowe jarmarki. W r. 1842 przy formowaniu nowej gubernii Kowieńskiej, z części Wileńskiej, ta ostatnia otrzymała w zamian między innemi powiat Wileński od Mińskiej łącznie z Wilejką. Miasto całe drewniane, licho zabudowane i źle utrzymane. Handel Wilejki, jest nader małego znaczenia; kramików jest w mieście 16, innych zakładów handlowych 12. Rzemieślników robiących tylko na zamówienie w 1863 r. było 24, a nadto dwie cegielnie, wyrabiające mniej więcej na 2,000 rubli sr. produktu. Przeważna większość mieszczan trudni się rolnictwem i pokrewnemi mu gałęziami przemysłu wiejskiego; wielu też podczas wiosny najmuje się do flisówki. Miasto jest właścicielem $122^1/_2$ włók gruntu: dochód kassy miejskiej wynosi około 4,500 rubli.— *Powiat Wilejski*, leżący na wschodnim krańcu gubernii Wileńskiej, zajmuje ogromną przestrzeń 125 mil kwadratowych, a liczy 116,753 ludności, czyli po 918 na milę. Powierzchnia powiatu rozdzielona rzeką Wiliją prawie na dwie równe połowy północną i południową, dzieli się również na dwie części pod względem charakteru gruntu: część południowa jest błotnista i obficie porosła lasami, północna zaś wyniosła, górzysta i ogołocona z lasów: w części wyniosłej ziemia przeważnie gliniasta zaleca się urodzajnością, w niższej czarnoziem z iłem, mniej nadaje się do uprawy. Błot w powiecie bardzo dużo, z tych jedno Wołokołackie jest wielkie na milę kwadratową; jezior także znaczna jest liczba, a między niemi Nawez i Serwecz odznaczają się rozległością; z rzek, oprócz Wilii, do większych należy jeszcze Berezyna. Z całkowitej powierzchni powiatu przypada na siedziby włók $705^1/_3$, na grunta orne 8,112, na łąki 2740, na pastwiska $3,375^1/_4$, na lasy $14,405^1/_4$, na nieużytki i wody 2,119. Zwierząt domowych w r. 1860 było w powiecie sztuk 212,149; w tej liczbie koni 30,400, bydła 80,000, owiec prostych 52,000, ulepszonej rassy 12,740, świń 39,000. *W. K.*

Wilenka (u dawnych pisarzy *Wilna*), rzeka biorąca początek w majętności Miednikach o 4 mile od Wilna; wpada do Wilii w samem Wilnie po za górą Zamkową. Ujście jej dawniejsze było inne, bardziej skierowane ku zachodowi; dzisiejsze jest sztuczną robotą z czasów Gedymina, dokonaną w celu oblania zamku ze wszech stron wodą. Na rzece tej nader bystrej pobudowano wiele młynów, oraz papiernię w Kuczkuryszkach pod Wilnem. Wiosenne wylewy Wilenki bywają nader gwałtowne, i mieszkańcom Wilna niejednokrotnie, jak np. w latach 1837, 1844 i 1845, wielkie zrządzają szkody.

Wileńska gubernija. Jedna z dziesięciu zachodnich gubernij cesarstwa rossyjskiego, graniczy na północ z powiatami gubernii Kowieńskiej: Wiłkomirskim i Nowoaleksandrowskim, dawniej Bracławskim, z niewielką częścią gub. Kurlandzkiej, a Dźwina Zachodnia oddziela ją od gub. Witebskiej; na wschód z gub. Witebską i Mińską; na południe z Mińską i Grodzieńską; na zachód z Grodzieńską, zaś rz. Niemen oddziela ją od król. Polskiego. Granice gub. Wileńskiej ciągną się w części wzdłuż rzek, rzeczek i strumieni: i tak, na południo-zachód większą część granicy zajmuje Niemen rzeka, a na południowschód Dźwina Zachodnia; oprócz tego rzeki Wilija i Dzisna i inne rzeczki rozgraniczają guberniję Wileńską od sąsiednich; częścią zaś stanowią granicę drogi pocztowe i handlowe, częścią błota lub też dowolne granice. Położenie geograficzne gubernii Wileńskiej jest między 53^0 $23'$ i 55^0 $50'$ szerokości północnej i między 42^0 $34'$ a 47^0 $6'$ długości wschodniej od pierwszego południka przez wyspę Ferro. Rozległość tej gubernii nie jest jeszcze z do–

kładnością oznaczona, ponieważ nie było w niej ogólnego geodezyjnego pomiaru, a podług rachuby Schweitzera, Köppena i depot wojenno-topograficznego, wskazywana jest niejednozgodnie. Wierniejsze i dokładniejsze wyrachowanie przypisać należy wojenno-topograficznemu depot, które wykonywało pomiar gubernii, na zasadzie topograficznego pomiaru; podług niego gubernija zajmuje **764** mil kwadr. czyli **37,461** wiorst kwadratowych, albo **3,895,994** dziesięcin. Cechy fizyczne powierzchni gubernii wileńskiej nie mają wybitnych i odróżniających własności. Stanowi ona równinę zasianą tu i owdzie niewysokiemi wzniosłościami, niewielkiemi jeziorami i pokrytą znacznym lasem. Od południo-zachodu ku północo-wschodowi, przez całą długość gubernii ciągnie się jedno niewysokie pasmo gór, przedłużenie Awratyńskiej wyniosłości, gałęzi gór Karpackich, wychodzących z Galicyi przez guberniję Wołyńską i łączącej się na wschód gubernii Wileńskiej wązkim przesmykiem z wielką Wałdajską (Ałauńską) wyniosłością. To pasmo, dochodzące w osobnych swych wzgórzach nawet do **158** sążni wysokości, rozdziela guberniję swemi stokami na dwie części, stanowiąc różnicę w powierzchni miejsc. Na północnym jego stoku przemaga grunt piaszczysty i gliniasty, pokryty lasem i jeziorami, południowy zaś stok, nie odróżniając się szczególniej gruntem, obfitszy jest w znaczne błota i głównie pokryty lasami. Sam grzbiet ma otwartą piaszczysto-gliniastą miejscowość, nie zachowując jednostajnej wyniosłości, lecz przeciwnie, miejscami już zniżając się, już podnosząc się, tworzy często kotliny. Geologiczne formacyje gubernii Wileńskiej nie są ściśle oznaczone. Według powierzchownych spostrzeżeń Murchisona, Eichwalda i innych, gubernija należy do dolnego piętra trzeciej formacyi, oprócz północnej części gubernii, gdzie pokazuje się piaskowiec dewońskiej formacyi. Wody biegące gubernii Wileńskiej, wszystkie należą do morza Bałtyckiego. Południowo-zachodnią granicą płynie rzeka Niemen, a północno-wschodnią Dźwina zachodnia. Koryto Niemna bardzo bogate i obejmuje prawie całą powierzchnię gubernii, oprócz północno-wschodniego kąta, należącego do systematu Dźwiny zachodniej. Ogólny kierunek biegu rzeki ku południo-zachodowi i południowi, co szczególniej jest korzystnem dla ruchu rolniczego. Charakter brzegów wszystkich rzek, rzeczek, strumieni, bardziej górzysty niżeli błotnisty. Główną rzeką w gubernii wileńskiej jest wpadająca do Niemna rzeka Wilija. Dzieli guberniję na dwie równe części: północno-wschodnią i południowo-zachodnią, płynąc przez całą szerokość gubernii: do niej wpada wielka liczba rzek pierwszego rzędu, a większa jeszcze liczba drugorzędnych. Główne rzeki gubernii, jak wyżej powiedziano, są: Niemen, Dźwina zachodnia i wpadająca do Niemna Wilija. Rzeka Niemen (ob.), wziąwszy początek w gubernii Mińskiej, na przestrzeni 85 wiorst dzieli powiat Oszmiański od gubernii Mińskiej. Przy wpadnięciu rzeki Gawii na granicy powiatu Oszmiańskiego z Lidzkim, Niemen płynie gubernija Wileńską o wiorst kilka od jej granicy z guberniją Grodzieńską, na rozległości przeszło 80 wiorst. Za miasteczkiem Orle, Niemen wchodzi w guberniję grodzieńską, z której przy granicy z królestwem Polskiem, znowu się zbliża ku gubernii Wileńskiej i tu na przestrzeni **170** wiorst prawym swym brzegiem należy do gubernii Wileńskiej, dzieląc ją od królestwa Polskiego. Nie dochodząc wiorst **7** do miasteczka Rumszyszek, przy ujściu rzeki Strawy, Niemen wchodzi w granicę gubernii Kowieńskiej. W gubernii Wileńskiej Niemen przepływa **395** wiorst, mając szerokości w początkach do **35** sążni, a przy wyjściu do **75** sążni, przy głębokości od **1** do $1^1/_2$ sążnia.

W czasie wezbrania na wiosnę szerokość Niemna dochodzi do 8 wiorst przy głębokości 3 sążni. Brzegi Niemna zaczynając od miasteczka Bielicy w powiecie Lidzkim przybierają charakter wyniosłych i urwistych. Bujne łąki, żyzne pola, lasy i gaje sosnowe i dębowe stanowią znamię tej rzeki. Miejscami napotykają się lecące piaski, a na lewym brzegu znajdują się wyniosłości kredowe, pozbawione wszelkiej roślinności, piaski zaś podnoszone wiatrem niekiedy szkodzą urodzajnym okolicom. Czas marznięcia rzeki i puszczania lodów bywa bardzo rozmaity i częstokroć w lekką zimę Niemen puszcza lody dwa razy. W ogólności zostaje pod lodem niedłużej jak $^1/_3$ roku. Na przeciwległym końcu gubernii, przy północno-wschodnim jej kącie na przestrzeni blizko 80 wiorst granicą z guberniją Witebską płynie rzeka Dźwina zachodnia, mająca wielkie znaczenie pod względem przemysłowym i handlowym dla całego północno-zachodniego kraju Rossyi. Brzegi Dźwiny zachodniej, przytykające do gubernii Wileńskiej, są wysokie, kręte, grunt ich piaszczysto-gliniasty, pomięszany z drobnemi kamykami wapiennej natury. W zakrętach rzeki wyniosłości jednego brzegu zawsze panują nad stokami drugiego, tu lewy brzeg gubernii Wileńskiej panuje nad prawym brzegiem gubernii Witebskiej. Oba brzegi są zaludnione i dobrze uprawne, ale znajdują się miejscowości pokryte gęstym lasem. Dźwina, według 21 letnich spostrzeżeń, puszcza zwykle koło 4 Kwietnia, a zamarza koło 18 Listopada; w przybliżeniu wolną jest od lodu przez dni 229; znajdując się pod lodem przeszło $^1/_3$ część roku. Żegluga na Dźwinie zachodniej napotyka bardzo wiele przeszkód w porohach, mieliznach i prądach. Z porohów, najniebezpieczniejsze są Dziśnieńskie przy rzece Dziśnie, spadające od 4 do 5 stóp na przestrzeni 150 sążni. W porohach Dziśnieńskich leżą dwa niebezpieczne kamienie: jeden z nich nazywa się Pisannik, z wyobrażeniem i literami słowiańskiemi. Zasługują na uwagę przystanie przy ujściach rzek Dzisny i Drui. Rzeka Dźwina zachodnia znana była w odległej starożytności. W górnej jej części gościł Herodot w borach Wołokowskich; Ptolemeusz wyraźnie opisuje Dźwinę zachodnią pod nazwiskiem *Rubon*, w roku 161 przed narodzeniem Chryst. Marcyjan Heroklejski w r. 400 po nar. Chr. nazywa Dźwinę zachodnią *Rudonem* i mówi że Rudon bierze początek w górach Alauńskich i wpada w odnogę Wendów. W korycie Dźwiny poniżej Połocka i Dzisny znajdują się starożytne historyczne pomniki w kształcie wielkich kamieni wystających z wody, na których wyrysowane znak krzyża i słowiańskie napisy, poświęcone pamiątce księcia połockiego Borysa, który panował przy końcu wieku XII. Do dzisiejszych czasów dochowały się 4 wielkie kamienie. Z nich 2 niżej rzeki Dzisny o wiorst 5, 3-ci niżej Dzisny o wiorst 7, 4-ty kamień blizko ujścia rzeczki Powianuszki. Najznaczniejsza ze wpadających do Niemna i główna rzeka gubernii Wileńskiej Wilija, bierze początek w powiecie Borysowskim, w gubernii Mińskiej i przy nader krętym swym biegu na przestrzeni blizko 400 wiorst przepływa 300 w gubernii Wileńskiej. Wpada do Niemna w gubernii Kowieńskiej, gdzie przy jej ujściu leży miasto Kowno. Szerokość rzeki w gubernii, zaczynając od 15 sążni dochodzi do 70 przy głębokości od $^1/_2$ arszyna do 4 arszynów. Brzegi Wilii z początku płaskie, w powiecie Wilejskim podnosza się i po większej części są piaszczyste, kręte i urwiste. Składają się z warstw piasku, gliny i częścią wapieńców ze skamieniałościami. Dno rzeki w górze iłowate, w środku kamieniste, a przy ujściach piaszczyste, przytem w jej korycie liczy się przeszło 60 prądów, przeszkadzających żegludze. Wilija puszcza zwykle 10 Marca, a za-

marza 10 Grudnia, zostając pod lodem blizko 100 dni. Spław Wiliją zaczyna się od ujścia rzeczki Dźwinki na granicy gubernii Witebskiej, a żegluga od miasta Wilejki. Na całej jej rozciągłości w gubernii znajduje się 11 przystani. Przy żegludze Wilija obfituje w rybę. Poławiają się w niej jesiotry, łososie, przychodzące tu z Niemna i wiele innej ryby. Dla ulepszenia żeglugi koniecznie trzeba oczyścić jej dno z korzeni, pniów, kamieni podwodnych i naniesionych, czego dotąd jeszcze nie zrobiono. Do Wilii wpadają z prawej strony: Serwecz, z trzema znacznemi przypływami z prawej i dwiema z lewej, rzeka spławna. Narocz także spławna, Strasz, Żejmiana, Mussa, Szyrwinta. Te wszystkie rzeki spławne. Z lewej wpadają do Wilii: Dźwinka, Ilja, Usza. Te trzy rzeki ze swemi bocznemi przypływami płyną przez błotne i leśne miejscowości. Wilenka, Oszmianka, Waka. Oprócz tych znaczniejszych rzek Wilija przyjmuje wiele rzeczek, strumieni, które z kolei zabierają inne strumienie. W gubernii Wileńskiej wpadają także do Niemna rzeki: Strawa, długości 50 wiorst, dogodna do spławu, bogata w obszerne i piękne łąki. Wierzchnia, Mereczanka, długości 110 wiorst, z kilku spławnemi przypływami, Rotniczanka przy granicy gubernii Grodzieńskiej, Kotra, Lipiczanka, Lebioda, Dzitwa, Gawija, Berezyna, szczególniej bogata w przypływy, płynie leśną i błotnistą miejscowością, Ussa i Sułła. Oprócz wyliczonych przypływów Niemna znajduje się wiele innych pomniejszych ze swemi bocznemi przypływami, skrapiającemi piękne łąki i urodzajne doliny. Na niewielkiej przestrzeni lewego brzegu Niemna, wpadają do niego dwa znaczniejsze przypływy Szczary, łączące morze Czarne z Baltyckiem za pośrednictwem kanału Ogińskiego i rzeki Jasiołdy, przypływy Prypeci i Mowczadi. Do Dźwiny zachodniej z gubernii Wileńskiej wpadają, oprócz mniej znacznych przypływów, dwie rzeki spławne: Dzisna i Druja. Dzisna bierze początek w gubernii Kowieńskiej z jezior powiatu Nowoaleksandrowskiego i płynie w gubernii na przestrzeni 100 wiorst. Jej brzegi w ogólności wysokie i spadziste; spław zaczyna się od ujścia Dryświaty i Dzisną wysyła się pieńka, siemię lniane i drzewo do Rygi. W gubernii Wileńskiej liczy się jezior przeszło 400 rozmaitej wielkości, leżących najwięcej w północnej części gubernii. Charakter jezior ma dwojakie odróżniające cechy: leżą albo śród błot, albo śród wysokich i spadzistych brzegów. Jedne i drugie jeziora opasane po większej części bogatym lasem. Oprócz tego jeziora składają oddzielne gruppy, nie wchodzą w systemat wodnych kommunikacyj, dostarczając tylko mieszkańcom obfitego rybołówstwa. Jeziora w ogólności są małe i tylko jedno z nich Nerocz ma 16 wiorst długości, a 12 wiorst szerokości. Większa część błot znajduje się w południowej części gubernii, ale są błota i w północnej stronie jezior. Większa część błot pokryta lasem, a reszta obfituje w błotną trawę, dostarczającą mierny karm dla bydła rogatego, zwłaszcza w latach posuchy. Ogólna przestrzeń zajęta wodami i błotami w gubernii nie jest dokładnie oznaczona i podług rozmaitych danych, ilość ziemi zajętej przez rzeki, jeziora, błota, wykazywana bardzo niejednostajnie. Tak podług wiadomości gubernijalnych urzędowych okazano w ogólności ziemi niezdatnej 386,050 dziesięcin, sianokosów 371,735 dziesięcin, pastwisk 408,923. Podług wiadomości historyczno-statystycznych za rok 1853 liczy się pod wodą 229,441 dziesięcin, pod błotami i zaroślami 463,692 dziesięcin. W przybliżeniu można przypuszczać, że przestrzeń zajęta wodami i błotami liczy 400,000 dziesięcin i zajmuje $^1/_{10}$ część całego obszaru gubernii, $^9/_{10}$ należy o pastwisk, sianokosów, lasów i gruntów uprawnych. Klimat w gubernii

Wileńskiej dosyć umiarkowany z częstemi zmianami temperatury. Na wiosnę, latem, w jesieni, niekiedy i zimą często padają deszcze, nieraz po kilka tygodni. Najzimniejsze miesiące są: Grudzień, Styczeń, Luty; ciepłe zaś Czerwiec, Lipiec, Sierpień. Średnia temperatura w ciągu roku, podług 33 letnich spostrzeżeń: zimą $-3^{0},28$, wiosną $+4^{0},79$, latem $+13^{0},57$; w jesieni $5^{0}50$ podług Reaum., a w ciągu całego roku chwieje się między $+6^{0}$ i $+5^{0}$. Stan barometru najwyższy 30,2, najniższy 28,6. Porównywając kierunek wiatrów z temperaturą i stanem barometru okazuje się, że przy wietrze wschodnim bywa temperatura podług R. najniższa, a stan barometru wysoki, przy zachodnim zaś wietrze przeciwnie. Stan nieba za lat 8 od r. 1849 do 1853 wyrażono następnie w ciągu roku. Dni pogodnych 63, pochmurnych 133, posępnych 169; dni dżdżystych i śnieżnych w roku 146. Gradobicia od r. 1852 do 1857 było w gubernii 88; spustoszeń z powodu burzy 22, powodzi 6. Rozkład gradobić w powiatach był następny: w Wileńskim 9, Trockim 5, Lidzkim 11, Święciańskim 31, Oszmiańskim 6, Wilejskim 18, Dziśnieńskim 8. Powodzi przypadło na powiat Dziśnieński 3, reszta po jednej w powiatach Wileńskim, Lidzkim i Osmiańskim. W ogólności według spostrzeżeń starych ludzi klimat miejscowy staje się coraz chłodniejszym i bardziej zmiennym, co zależy zapewne od nierozważnego wyniszczania lasów. Ludność w gubernii Wileńskiej roku 1860 wynosiła 882,577 dusz płci obojga (437,892 płci męzkiej). Na milę kwadratową przypada 1,149 dusz, czyli po $4^{1}/_{3}$ dziesięciny na mieszkańca. Podług stanów w ogólnej ludności liczy się szlachty 54,191, duchowieństwa prawosławnego 3,160, katolickiego 1,927, żydowskiego 235, poczetnych obywateli i kupców 1,461, mieszczan i rzemieślników 132,534, włościan skarbowych, lennych i pojezuickich, jednodworców i żydów rolników 258,778, włościan wyszłych z poddaństwa 378,706, dworowych 1,918, wojskowych 22,300, reszta cudzoziemcy i różnego stanu. Podług wiary i plemion: prawosławnych 196,680, roskolników 12, Litwinów do 420,000 płci obojga, Polaków 155,000, żydów przeszło 80,000, Białorusinów 170,000, Wielkorusinów 15,000, Tatarów 2,460. Podług plemion i religii ludność gubernii r. 1860 wynosiła: Białorusinów 155,381, prawosławnych, Białorusinów katolików 2,609, Małorossyjan prawosławnych 701, Wielkorossyjan 14,930 prawosławnych, Krzywiczan 23,016 katolików, Polaków 154,386 katolików, Litwinów 390,895 katolików, Litwinów prawosławnych 27,985, żydów do 80,000, Tatarów mahometan 2,460. Cała ta ludność, której cyfry są urzędowe, mieści się w 9 miastach (Druja i Radoszkowicze nieetatowe), 184 miasteczkach, 620 siołach i 11,883 wsiach, folwarkach, zaściankach, okolicach. Wsi po większej części drobne i ludnych bardzo mała liczba. Przemysł. Głównem zatrudnienieniem mieszkańców jest rolnictwo przy gospodarstwie trzypolowem i pod rolą znajduje się ziemi 1,104,735 dziesięcin. Urodzaj zboża podług urzędowych wiadomości, po 5 ziaren, a podług prywatnych przeszło po 8. Ostatnie wiecej prawdopodobne, gdyż mieszkańcy nietylko żywią się własnem zbożem, ale sprzedają za granice gubernii, a oprócz tego w gubernii Wileńskiej w 1 okresie gorzelnictwa 1863—64 roku było 179 gorzelni, w których wypalono spirytusu 100^{0} bezwodnego 403,447 wiader, browarów zaś 141, z których zapłacono akcyzy 95,373 ruble 10 kopiejek, po 40 kop. od wiadra; zatem wywarzono piwa 238,433 wiader za opłata akcyzy. Systemat rolnictwa trzechpolowy i grunta dzielą się na morgi i włóki, każda po 20 do 30 morgów. Gospodarstwo włościańskie cząstkowe, nie zaś gminne, jak w gubernijach wielko-ros-

syjskich. Na każdą chatę liczy się jedna włóka, do dwóch, trzech i więcej. Orzą wołami, rzadko zaś końmi. Woły robocze małe, niesilne i używają się do roboty jako bydło taniej utrzymywane niżeli konie. Hodowla bydła w gubernii, podług wiadomości za rok 1860. była następna: koni 174,616, rogacizny 299,638, owiec prostych 198,640, owiec cienkowełnistych 41,195, świń 220,715, kóz 35,928, razem głów 968,732 na 1,104,735 dziesięcin paszy. Z tych cyfr widać, że hodowla bydła bardzo uboga i bydło rzeczywiście drobne, zamorzone, oprócz niewielu siedzib pańskich, gdzie utrzymują się lepsze gatunki, jako zabawa obywateli. Ruch fabryczny i rękodzielniczy, podług wiadomości dostarczonych do wydziału rękodzieł i handlu za rok 1864, był następujący: w gubernii Wileńskiej znajdowało się fabryk wyrobów wełnianych 1 (robotników 12, wyrobiono za rub. 1,340), sukna 2 (z tych 1 żydowska, robotników mężczyzn 67, kobiet 48, wyrobiono za rubli sr. 65,100) safijanu i zamszu 5 (1 żydowska, robotników 16, wyrobiono za rub. 7.666); skór 2 (1 żydowska, robotników 16, wyrobiono za rub. 71,800), świec i mydła 2 (1 żydowska, robotników 5, wyrobiono za rub. sr. 5,000); kapeluszy 3 (2 żydowskie, robotników 9, wyrobiono za rub. sr. 1,660); papieru 4 (robotników 142, wyrobiono za rub. sr. 199,248); smoły i terpentyny 6 (robotników 19, wyrobiono za rub. sr. 3,465); wyrobów z miedzi i bronzu 2 (robotników 7, wyrobiono za rub. sr. 1,400), wod mineralnych 1 (robotników 15, kobiet 3, wyrobiono za rub. sr. 7,965), gazów 2 (1 żydowska, robotników 2, wyrabiają za rub. rs. 1,000); garncarskich 3 (robotników 11, wyrabiają za rs. 1,500); cegły 4 żydowskie (robotników 4, wyrabiają za rs. 3 175); szkła 4 (robotników 58, wyrabiają za rs. 8,534); fajansu 1 (robotników 39, wyrabiają za rs. 7,400); żelaza lanego 2 (robotników 514, wyrabiają za rs. 122,000); wyrobów ze złota i srebra 2 (1 żydowska, robotników 8, wyrabiają za rs. 1,415); razem fabryk 46, w tej liczbie żydowskich 12, cudzoziemskich 6, w nich robotników 944, kobiet 51, wyrabiają za rs. 509,608. Oprócz dochodów z przemysłu fabrycznego i rękodzielnego, ludność ciągnie dochody ze sprzedaży zboża surowego, które przynoszą najmniej 2,700,000 rs. Handel wewnętrzny skupia się w miastach i na jarmarkach po wsiach. Wszystkich jarmarków w gubernii bywa 127 w ciągu roku, ale obrót na nich dochodzi ledwie do 300,000 rs. Na 67 znaczniejszych jarmarkach sprzedano ogółem wszystkich wyrobów i towarów tylko za 186,883 rs. Handel drzewem przynosi dochodu w średniej ilości do 600,000 rs. Główny odbyt drzewa odbywa się za granicę. Oprócz handlu drzewem, trudno oznaczyć zagraniczny odbyt dla braku danych, również niepodobna wskazać przywozu z zagranicy, ale wnosząc z małego rozwinięcia przemysłu fabryczno-rękodzielnego w gubernii, przywóz musi być znaczniejszym od wywozu, gdyż nie mała jest liczba potrzebujących wyrobów zagranicznych rękodzielni w gubernii (54,191 szlachty). Wszystkich powiatów i miast powiatowych w gubernii Wileńskiej siedm, a mianowicie: Wileński, Oszmiański, Trocki, Lidzki, Święciański, dawniej Zawilejski, Wilejski i Dziśnieński. Oprócz miast powiatowych są dwa nieetatowe: Druja i Radoszkowicze. Do r. 1845 gubernię Wileńską składało jedenaście powiatów, a mianowicie: Wileński, Trocki, Kowieński, Wilkomirski, Zawilejski, dzisiaj Święciański, Bracławski, dzisiaj Nowoalexandrowski, Oszmiański, Rosieński, Telszewski, Szawelski, Upicki, dzisiaj Poniewieski. Ukazem d. 18 Grudnia 1845 r. z siedmiu powiatów gubernii Wileńskiej utworzono gubernię Kowieńską, do Wileńskiej zaś przyłączono od gubernii Grodzieńskiej powiat Lidzki, a od Mińskiej, Wilejski i Dziśnieński. — *Powiat Wileński*, z miastem gubernijalnem Wilno (ob.), zajmuje

środkową, północno-zachodnią część gubernii i graniczy na północ: z powiatem Wiłkomierskim, gubernii Kowieńskiej, na wschód ze Święciańskim, na południe z Oszmiańskim i Lidzkim, a na zachód z Trockim, mając rozległości 4,943 wiorst kwadratowych czyli 550,885 dziesięcin. Grunta rozdzielają się następnie: pod sadzibami 15,891 dziesięcin, ziemi ornej 177,833, sianokosów 64,092, pastwisk 78,208, niezdatnej, pod wodą i nieoznaczonych przymiotów 64,601, pod lasami 150,885. Bydła w r. 1860 było: koni 20,200, rogacizny 44,800, owiec prostych 36,620, cienkowełnistych 2,230, trzody chlewnej 48,400 i kóz 9,300, razem 161,550 głów, mniej niż po jednej głowie na dziesięcinę ziemi uprawnej. Liczba mieszkańców za rok 1860 w powiecie, z wyjątkiem miasta gubernijalnego, wynosiła 136,152 dusz płci obojga Z tej liczby: szlachty 14,035, mieszczan 17,024. włościan skarbowych 32,535, lennych i pojezuickich 2,983, jednodworców 7,588, ludzi wolnych 1,544, żydów rolników 753, uwolnionych z poddaństwa włościan 52,133, dworowych 3,452. Podług plemion i religii, ludność dzieli się na Białorusinów 4,847 prawosławnych, Wielkorossyjan 983 prawosławnych, Małorossyjan 684 prawosławnych, Polaków 47,140 katolików, Litwinów 83,003 katolików. Litwinów 53 prawosławnych, Żydów 14,000 i niewielu Tatarów. W powiecie jest 6 stanów, u czasowo-obowiązanych włościan 6 uczastków, 26 włości, 263 gminy z 309 właścicielami. Z fabryczno-rękodzielnego przemysłu na powiat Wileński przypada papierni 3, gorzelni, 43, browarów 22, fabryka szkła i inne. Położenie powiatu bardzo wzniesione. Koło Wilna skupione są główne wyniosłości pod nazwą gór Ponarskich, góry Łysa, Bekieszowa, Zamkowa i Szeszkinia. Grunta w powiecie są różnorodne, ale przemagają gliniasty i czarnoziem nad piasczystym. Naprzykład przy drodze z Wilna w pierwszych 7 wiorstach grunt piasczysty i górzysty. dalej czarnoziemny do miasteczka Ławaryszek, ztąd zaś do miasteczka Michaliszek, tak miejscowość, jak grunta nie raz się zmieniają; tu są gliniasty, czarnoziemny, piasczysty i błotnisty, na rozległości nie więcej 30 wiorst. Takie zmiany gruntu następują prawie we wszystkich kierunkach od miasta Wilna. Zresztą prawy brzeg rzeki Wilii bardziej czarnoziemny i w ogólności w północnej części powiatu przemaga czarnoziem, a koło Wilna i ku południo-zachodowi miasta grunt piasczysty: w południowej zaś części powiatu przeważa grunt gliniasty. Pod względem rozkładu wód rzecznych i jezior, powiat jest bardzo szczęśliwy. Środkiem jego płynie rzeka Wilija i dalej cała zachodnia granica ciągnie się nad tą rzeką; oprócz tego rzeka Wilija odgranicza powiat od Swienciańskiego powiatu na przestrzeni więcej jak 40 wiorst od ujścia rzeki Oszmianki do ujścia rzeki Żejmianki, która także służy za granicę powiatu. W środku powiatu płynie rzeka Wilejka, w południowej części biorą źródło rzeki Mereczanka i Wisieńcza: w zachodniej części płynie rzeka Mussa. W ogólności cała powierzchnia powiatu poprzecinana rzekami, rzeczkami i strumieniami, które oprócz dostarczenia wód, są głównem źródłem bogatego zbioru siana, skrapiając i oblewając swemi wodami łąki. Szczególniej obfite są w łąki brzegi rzek Wilii, Mussy, Mereczanki i innych. Jezior w powiecie znajduje się przeszło 40. Wszystkie po większej części leżą w północno-wschodniej części powiatu po prawej stronie rzeki Wilii i przedstawiają niejako przedłużenie gruppy jezior Nowoaleksandrowskiego powiatu gubernii Kowieńskiej. Z nich zasługują na uwagę: Olka, przy majątku Dubinkach, szereg jezior na przestrzeni prawie 18 wiorst kw. Kokaje, długości 6 wiorst, szerokości 3 wiorsty, głębokości 8 sążni. Malaty, jezioro Gołonia,

blizko miasteczka Inturek i inne. Z lewej strony rzeki Wilii w powiecie znajduje się dość znaczna liczba błot, z nich największe Poberežańskie. Oprócz jezior i rzek zasługują na uwagę w powiecie lasy, z których 68,233 dziesięcin należy do skarbu, szczególniej w nie są bogate folwarki: Białodwiński, Niemenczyński, Ławaryski, Jaszuny, Rżema-Gulbińska, Wernowski i Markucie, mające wiele drzewa okrętowego. Lasów prywatnych do 90,000 dziesięcin, gdzie pomimo każdorocznej sprzedaży, zachowały się jeszcze bogate gaje. Miasto gubernijalne Wilno (ob.), leży przy ujściu rzeki Wilejki do Wilii. Oprócz Wilna znajdują się w powiecie historyczne miejscowości, niegdyś miasta, zamki, a dzisiaj proste miasteczka. Niektóre z nich są: Worki (ob.), a przy nich Kalwaryja z 33 kapliczkami murowanemi, cel pobożnych pielgrzymek, Kiernów najdawniejsze miasto Litwy i pierwsza stolica jej książąt, nad Wiliją, o 7 mil od Wilna, Miejszagoła, Giedrojcie, Widziniszki, Dubienki ze zwaliskami zamku Radziwiłłów, Miedniki ze zwaliskami starożytnego zamku, Niemieża, pierwsza siedziba Tatarów, Soleczniki śród znacznych lasów, często wspominane w dziejach Krzyżaków.—Powiat Trocki z miastem powiatowem Troki (ob.) zajmuje najbardziej południową część gubernii oddzieloną na północo-wschód od powiatu Wileńskiego biegiem rzeki Wilii i wpadającej do niej rzeczki Waki, dalej rzeka Wisiencza z rzeczką Solczą stanowią południowo-wschodnią granicę i oddziela od powiatu Lidzkiego; południowa granica powiatu Trockiego idzie bardziej suchemi uroczyskami i drobnemi strumieniami, dzielącemi od powiatu Lidzkiego i od gubernii Grodzieńskiej, na zachód odgranicza powiat od królestwa Polskiego rzeka Niemen.—Powiat Trocki nieco mniejszy od Wileńskiego, ma 4,875 wiorst kwadratowych czyli 507,812 dziesięcin ziemi. Ziemi pod sadzibami 15,891 dziesięcin, ornej 177,833, sianokosów 64,092, wygonów i pastwisk 78,208, niezdatnej, pod wodą 64,601, pod lasem 183,811 dziesięcin. Hodowla bydła w powiecie r. 1860 była następująca: koni 20,680, rogacizny 26,640, owiec prostych 22,576, cienkowełnistych 2,099, kóz 9,974, trzody chlewnej 35,354, razem 117,323. Ludność powiatu Trockiego wynosiła 102,474. Podług plemion i religii dzieliła się: Białorusinów 1,261 prawosławnych, Polaków 4,144 katolików, Wielkorossyjan 999 prawosławnych, Litwinów 90,688 katolików, Litwinów 382 prawosławnych, Żydów do 14,000. Podług stanów: szlachty 4,602, włościan skarbowych 48,020, mieszczan 14,700, czasowo-obowiązanych włościan 26,094. W powiecie są 4 stany, u włościan czasowo-obowiązanych 4 uczastki, 13 włości, 134 gminy i 202 właścicieli. Przemysł fabryczno-rękodzielniczy mało rozwinięty w powiecie trockim, oprócz gorzelni i browarów, inne fabryki nic nieznaczące. Głównym przemysłem włościan jest rolnictwo i rybołówstwo w jeziorach i rzekach. Miejscowość powiatu Trockiego najbardziej malownicza w całej gubernii. Powierzchnia powiatu zasiana drobnemi jeziorami, w liczbie 110, wszystkie prawie leżą pośród stromych, urwistych i wysokich brzegów, pokrytych gęstym lasem, pomiędzy niewielkiemi dolinami, porosłemi bujną trawą lub łąkami. Oprócz jezior powiat Trocki szczodrze uposażony rzekami. Oprócz pogranicznych żeglownych rzek Wilii i Niemna, środkiem powiatu płynie mnóstwo rzek, rzeczek i strumieni, wpadających do Wilii i Niemna. Do ostatniego wpadają: Strawa, Wierzchnia, Mereczanka i Rotniczanka. Rzeka Strawa przedziela powiat od gubernii Kowieńskiej, a Rotniczanka od Grodzieńskiej. Błota w powiecie Trockim mają osobny właściwy charakter. Wiele z nich są to zarosłe lub zarastające jeziora. Z nich znaczniejsze obszernością koło miasta Merecza

na prawym brzegu Niemna do 84 wiorst obwodu, Rudnickie, Solecznickie i błota w okolicach czarnej Waki. Pomimo jezior, rzek i błot, powiat przecinają we wszystkich kierunkach drogi prywatne i handlowe i idą tu dwie drogi żelazne, jedna od stacyi Landwarowo petersburgsko-warszawska idzie na Grodno, druga zaś gałąź na Kowno. Grunta w powiecie, pomimo lecących piasków miejscami, należą do najurodzajniejszych w gubernii. Troki, miasto powiatowe, nad jeziorem, ze zwaliskami starożytnego zamku (ob.), było niegdyś stolicą wielkich książąt litewskich. Prawie każda miejscowość w powiecie Trockim ma swoję historyję i była świadkiem wielu bitew z Krzyżakami. Miasto Merecz ma 208 dworów i 1,525 mieszkańców. Kronie, mieścina, nad rzeką Krasiką do Niemna uchodzącą, o 2 mile od Rumszyszek, niegdyś dziedzictwo książąt Ogińskich. Bohdan Ogiński fundował tu cerkiew murowaną, gdzie też z swoją żoną pogrzebany został. W pobliżu miasteczka leżą zwaliska zamku książęcego. W powiecie Trockim znajdują się wody mineralne w Stokliszkach, Birsztanach i Niemonajciach. Stokliszki (ob.) leżą o wierst 70 od Wilna, o 50 od Trok: tu są trzy źródła, jedno siarczane, drugie solne, trzecie żelazne. Te wody były po kilkakroć urządzane dla chorych, których przybywała tu dość znaczna liczba, ale gdy pożar w r. 1857 zniszczył wszystkie budowle, miasteczko zupełnie upadło. Wody w Niemonajciach, o sto kroków od brzegu Niemna, u stóp niewielkiej góry, daleko słabsze są od wód stokliskich. Wody solne birsztańskie na prawym brzegu Niemna, w tak nazwanej buchcie, znajdują się przy miasteczku rządowem Birsztany. Są tu urządzone ciepłe kąpiele, podzielone na 14 oddziałów, z których 7 dla mężczyzn i tyleż dla kobiet, oraz 6 pokoi z dwoma wannami dla uboższych.—Powiat Lidzki z miastem powiatowem Lida (ob.) zajmuje południową część gubernii, dotykając na północo-zachód powiatu Trockiego, na północo-wschód Oszmianskiego; na południe zaś przymyka do gubernii Grodzieńskiej. Przestrzeń powiatu 4,698 wiorst kw. czyli 488,646 dziesięcin, a mianowicie pod sadzibami 14,119, pod rolą 170,765, łąk 48,569, wygonów i pastwisk 56,368, pod wodą i niezdatnej ziemi 69,127, pod lasem 129,697. Bydła r. 1858 było w powiecie: koni 16,310, rogacizny 36,959, owiec pospolitych 27,183, cienkowełnistych 8,718, kóz 2,174, trzody chlewnej 39,144, razem 130,385 sztuk; mniej niż jedna głowa na dziesięcinę ziemi uprawnej. Mieszkańców w powiecie 108,735 dusz płci obojga. Podług plemion i religii tak się dzielą: Wielkorossyjan 7,265 prawosławnych, Krzywiczan 23,016 katolików, Polaków 7,385 katolików, Litwinów 45,198 katolików, Litwinów 19,427 prawosławnych, Żydów 6,444. Podług stanów: szlachty 8,475, włościan skarbowych 24,190, uwolnionych z poddaństwa 52,625. W powiecie jest 5 stanów: włościanie uwolnieni z poddaństwa mają 5 uczastków, 30 włości, 179 gmin i 316 właścicieli; włościanie skarbowi mają 5 wiejskich zarządów. Powierzchnia powiatu Lidzkiego wyniosła, pagórkowata; wyniosłość Awratyńska ciągnie się od zachodu na wschód, przedzielając wody i dochodząc wysokości do 145 sążni nad powierzchnią morza przy wsi Tornowcach. W południowej części powiatu Lidzkiego płynie Niemen, przy którym znajdują się trzy przystanie. Oprócz Niemna jest kilka wpadających do niego rzek spławnych, szczególniej bogatych w nadbrzeżne łąki. Jezior w powiecie 5, z nich tylko jezioro Dubo, długości 4 wiorsty, szerokości 1 wiorsta, podług powieści rybaków, ma jamy bez dna. Brzegi jeziora błotniste i płaskie, woda na wiosnę podnosi się od 5—8 stóp. Błót w powiecie dość znaczna liczba. Z nich na wschód Lidy Dokudowskie, Prowoża albo Pelaskie,

w środku powiatu Raduńskie błota i inne. Grunta w powiecie głównie gliniaste, ale wiele też miejscowości piaszczystych. Miasto powiatowe Lida nad rzeczką Lidą, jedno z najdawniejszych osad Litwy. Inne miasteczka w powiecie są: Ejszyszki, rządowe handlowe miasteczko, dworów 103, mieszkańców 606. Wasiliszki, rządowe, handlowe, 188 dworów, 1,859 dusz płci obojga. Bielica, majątek Witgensteina, z przystanią na Niemnie. Żołudek, miasteczko nad Niemnem, tu kwaterował Karol XII r. 1706, ma 88 domów i 581 dusz.—Powiat Oszmiański położony między Lidzkim, Wileńskim, Święciańskim i Wilejskim powiatami, a na południo-wschód przytykając do gubernii Mińskiej, ma przestrzeni 6,206 wiorst kwadratowych czyli 645,468 dziesięcin; a mianowicie pod sadzibami 25,759, pod rolą 181,659, łąk 56,907, wygonów i pastwisk 72,003, pod wodą i niezdatnych 39,785, pod lasem 269,353 dziesięcin. Hodowla bydła w powiecie r. 1858 była następująca: koni 15,425, rogacizny 38,873; owiec pospolitych 18,911, cienkowełnistych 8,974, kóz 7,980, trzody chlewnej 20,636, razem 110,807, prawie tylko $^1/_2$ głowy na dziesięcinę ziemi uprawnej. Mieszkańców w powiecie 128,666 dusz płci obojga. Podług plemion i religii: Białorusinów 27,394 prawosławnych, Polaków 20,650 katolików, Litwinów 62,571 katolików, Litwinów 2,527 prawosławnych. Podług stanów: nieopodatkowanych 15,505. Z nich: szlachty 9 574. Płacących podatki 112,519, jako to: włościan skarbowych 29,881, uwolnionych z poddaństwa 70,219. W powiecie pięć stanów, u włościan czasowo-obowiązanych pięć uczastków, dwadzieścia pięć włości. 226 gmin i 369 właścicieli. Powierzchnia powiatu w północnej swej części wyniosła i górzysta, z przyczyny przechodzącej tędy wyniosłości Awratyńskiej, a w części południowej nad rzeką Berezyną niska, błotnista i pokryta lasem. Środek powiatu pagórkowaty. Północno-wschodnią granicą płynie rzeka Wilija ze swemi przytokami, a południowo-zachodnią granicą płynie rzeka Niemen, z wpadającemi do niej Berezyną, Ussą, Sułą. Przy zachodniej granicy płynie Żyżma z wpadającą do niej Klewą. Grunta powiatu w północnych częściach gliniaste i piaszczyste, a w południowych błotniste i czarnoziemne. Główną czynność mieszkańców stanowi rolnictwo i spław drzewa Berezyną. Miasto powiatowe Oszmiana (ob.), leży przy trakcie z Wilna do Mińska, pośród urodzajnych wzgórz nad rzeką Oszmianką, wpadającą do Wilii. Liczba mieszkańców wynosi 3,066 płci obojga. Olszany miasteczko z zamkiem, 76 dworów, 563 mieszkańców. Traby, miasteczko rządowe, 48 dworów, 472 mieszk. Okolice Trab obfitują w len i odznaczają się urodzajnością gruntów. Wiszniew, miasteczko hr. Chreptowicza, 72 dwory, 752 mieszk. Jesttu hamernia. Krewo miasteczko rządowe, 213 dworów, 1,272 mieszk. płci obojga; było niegdyś stolicą udzielnego księztwa Krewskiego; tu umarł Kiejstut, zamordowany, bohater Litwy. Smorgonie, miasteczko, 383 dwory, 2,217 mieszk. Tutejsi mieszczanie trudnili się niegdyś hodowaniem i uczeniem niedźwiedzi, oprowadzając je wszędzie i okazując ich tańce i sztuki. Naliboki z hamernią, dworów 111, mieszk. 2,342 płci obojga. Wołożyn, miasteczko hr. Tyszkiewicza, 183 dwory, 2,528 mieszk. płci obojga: szkoła żydowska, gdzie się kształcą rabini i melamedy, trzymający się wszystkich starodawnych obrzędów. Mikołajew, najlepsza przystań na Niemnie, 32 dwory, 219 mieszk. płci obojga. — Powiat Swienciański, zajmując środek gubernii, graniczy na wschód z powiatami Dziśnieńskim i Wilejskim, na zachód z Oszmiańskim i Wileńskim, na północ z gubernią Kowieńską. Rozległość powiatu 4,619 wiorst kwad. czyli 480,468 dziesięcin. Z tych pod

sadzibami **18,101**, pod rolą **103,976**, pod łąkami **52,005**, pod wygonami, pastwiskami **66,879**, pod wodą i niezdatnej ziemi **78,940**, pod lasem **160,568**. Bydła było w powiecie r. 1858, mianowicie: koni **21,908**, rogacizny **29,064**, owiec pospolitych **30,136**, cienkowełnistych **1,205**, kóz **1863**, nierogacizny **19,528**, razem **103,734**, po jednej sztuce na uprawną dziesięcinę. Mieszkańców w powiecie **104,358** dusz płci obojga. Podług plemion i religii: Białorusinów **6,554** prawosławnych, Polaków **5,506** katolików, Wielkorossyjan **376** prawosławnych, Litwinów **82,135** katolików, **1,626** prawosławnych, żydów **3,402**. Oprócz tego są Niemcy, Tatarzy i Cyganie. Podług stanów: niepłacących podatki **7,282**, z tych szlachty dziedzicznej **4,648**; opodatkowanych **96,208**, jako to: włościan rządowych **41,483**, uwolnionych z poddaństwa **43,724** płci obojga. W powiecie są **4** stany, włościanie uwolnieni z poddaństwa mają **4** uczastki, włości **25**, gmin **175**, właścicieli **241**, włościanie rządowi mają **6** wiejskich zarządów. Środkiem powiatu od północo-zachodu na południo-wschód ciągnie się wyniosłość. Grunta w powiecie są więcej gliniaste i czarnoziemne, w ogólności urodzajne, miejscami błotniste. Jezior znajduje się w powiecie **106**, z nich Narocz największe w gubernii, długości **16**, szerokości **12** wiorst, z wyspą we wschodniej stronie i z mieliznami w pośrodku. W r. **1849** w miesiącu Lipcu była na jeziorze silna burza, która wzruszyła wody i wyrzuciła na jeden z brzegów ogromną ilość drobnej ryby. Zjawisko to trwało w ciągu **10** dni i ryba była kolejno wyrzucana na różne brzegi. Świr ma długości 11 wiorst, a szerokości do $1^1/_3$ wiorsty. Jeziora w powiecie odznaczają się szczególną swoją głębokością, dochodzą do **25** sążni i rozproszone są po całym powiecie. Z błot w powiecie zasługują na uwagę: po obu brzegach rzeki Straszy nieprzebyte błota, a po obu stronach rzek Dźwiny i Miadziołki liczne błota wysychające latem. Rzeka Wilija oddziela powiat od powiatów Oszmiańskiego i Wileńskiego. Rzeki Narocz na granicy Wilejskiego i Żejmianka od zachodu na granicy powiatu Wileńskiego, płyną równolegle do żelaznej drogi, idącej w północnej części powiatu. Miasto powiatowe Święciany (ob.), jedna z najdawniejszych osad litewskich, wybyło z posiadłości admirała Czyczagowa w r. **1837**. Mieszkańców **3,715** płci obojga, dworów **377**. Powiat nazywał się dawniej Zawilejskim. Świr miasteczko nad jeziorem Świr, istnieje od wieku XIII, ma dworów **119**, miesz. **589**. Na górze sypanej wznosił się starożytny zamek książąt Świrskich.—Powiat Wilejski z miastem powiatowem Wilejka (ob.), zajmując wschodnią część gubernii graniczy na północ z powiatem Dziśnieńskim, na wschód i na południe z gubernią Mińską, na zachód z powiatami Oszmiańskim i Święciańskim. Ma rozległości **6,131** wiorst kwa. czyli **623,802** dziesięcin. Pod siedzibami jest **14,113**, pod rolą **162,237**, pod łąkami **49,409**, pod wygonami i pastwiskami **67,555**, pod lasem **288,105**, niezdatnej ziemi i pod wodą **42,379**. Hodowla bydła w r. **1860** była następująca: koni **30,400**, rogacizny **80,000**, owiec pospolitych **52,000**, cienkowołnistych **12,740**, trzody chlewnej **39,000**, razem **212,140** sztuk, to jest $1^1/_3$ głowa na dziesięcinę ziemi uprawnej. Mieszkańców w powiecie **116,753** płci obojga. Podług plemion i religii: Białorusinów prawosławnych **46,109**, Wielkorossyjan prawosławnych **5,266**, Litwinów **28,926** katolików, Litwinów prawosławnych **1,820**, Białorusinów katolików **2,609**, Polaków katolików **24,092**, żydów **6,848**, mahometanów **303**. Podług stanów: szlachty **4,029**, włościan skarbowych **20,985**, uwolnionych z poddaństwa **68,351** i dworowych **3,491**, resztę ludności składają kupcy, mieszczanie, jednodworcy, ludzie wolni. W powiecie **3** stany, włościanie rządowi mają **5**

zarządów wiejskich, a uwolnieni z poddaństwa 6 uczastków, 34 włości, 277 gmin. Powierzchnia powiatu przedzielona wyniosłością i rzeką Wiliją, prawie na dwie równe części północną i południową, dobitnie się odróżnia w swoich częściach. Południowa część albo lewy brzeg Wilii błotnisty, leśny, północna zaś część powiatu, czyli prawy brzeg rzeki Wilii wyniosły, pagórkowaty i bezleśny. Grunta w wyniosłej części powiatu gliniaste i urodzajne, a w niskich iłowate i czarnoziemne. Błot w powiecie nie mało i rozproszone są po różnych jego końcach. Wolkołackie błoto zajmuje 48 wiorst kw. Jeziora leżą w północnej i zachodniej części powiatu na granicach Święciańskiego (jezioro Narocz) i Dziśnieńskiego, w południowej części powiatu znajduje się jezioro Serwecz. Główna w powiecie rzeka Wilija z wyniosłemi, spadzistemi i piaszczystemi brzegami, żeglowna, ma trzy w powiecie przystanie. Przypływy rzeki Wilii są bardzo liczne: oprócz systematu rzeki Wilii w południowo-zachodniej części powiatu płynie rzeka Berezyna ze wpadającemi do niej rzekami. Miasto powiatowe Wilejka nad rzeką Wiliją z przystanią, liczyło r. 1860 mieszkańców 2,931 płci obojga, domów 272, ziemi miejskiej 2,001 dziesięcin. Mieszkańcy zajmują się uprawą roli. Radoszkowicze, miasteczko nieetatowe, nad rzekami Gniłą i Wiazinką, mieszk. 1,223, dworów 222. Mołodeczna, dobra Ogińskich, dworów 117, mieszk. 746 płci obojga. Dołhinów, miasteczko prywatne, w górze Wilii, dworów 158, mieszk. 1469 płci obojga. Kurzeniec, przy drodze z Mińska do Dzisny; o 5 wiorst ztąd leżał starożytny gród, dziś horodyszcze Sławianek. Dworów 121, mieszk. 1121. Krzywicze, nad rzeką Serwecz, niegdyś dobra Janusza Kiszki, wojewody połockiego, żonatego z Drucką Sokolińską; dworów 55, mieszk. 485.— Powiat Dziśnieński z miastem powiatowem Dzisna, zajmując północno-wschodnią część gubernii, graniczy na północ i wschód z guberniją Witebską, na południe z powiatem Wilejskim, na zachód ze Święciańskim i powiatem Nowoalexandrowskim gubernii Kowieńskiej, ma rozległości 5,353$^1/_2$ wiorst kwadr. czyli 531,718 dziesięcin. Z tych pod sadzibami 16,206 dziesięcin, pod rolą 138,205, pod łąkami 58,852, pod wygonami 30,738, pod wodą i ziemi niezdatnej 30,219, pod lasem 257,496. Bydła r. 1860 było w powiecie: koni 45,061, rogacizny 56,294, owiec pospolitych 15,900, kóz 12,200, trzody chlewnej 3,670, razem 133,164 sztuk, prawie po jednej głowie na dziesięcinę. Mieszkańców w powiecie 122,380 płci obojga. Podług plemion i religii: Białorusinów 57,174 prawosławnych, Wielkorossyjan 41 prawosławnych, Litwinów 2,150 prawosławnych, Małorossyjan 14 prawos., Polaków 45,469 katolików, resztę ludności składają żydzi, niemcy i t. d. Podług stanów było w powiecie: szlachty 5,908, włościan rządowych 12,777, uwolnionych z poddaństwa 70,478, dworowych 1,533 reszta ludności kupcy, mieszczanie, ludzie wolni, jednodworcy i żydzi rolnicy w liczbie 594 dusz. W powiecie 3 stany, 5 zarządów wiejskich włościan rządowych, a włościan zaś czasowo obowiązanych 5 uczastków, 30 włości, 221 gmin u 287 właścicieli. Główną ich czynność stanowi rolnictwo. Resztę zboża wysyłają Dźwiną do Rygi lub pędzą gorzałkę. Len uprawia się pomyślnie i ma dość wysoką cenę. Powierzchnia powiatu jest dość żyzna, ale wyniosła. Najwyżej nad powierzchnią morza wznosi się na 107 sążni przy wsi Zławali. Grunta w powiecie iłowate, gliniaste i dość urodzajne. Miejscowości błotniste rozciągają się szczególniej w południowo-zachodniej części powiatu nad przypływami rzeki Dzisny. Jezior w powiecie 27, rozproszone są po całym powiecie, w ogólności niewielkie, tylko w północnej części powiatu znaczniejsze: jezioro Uklita,

jezioro Pierebrody i jezioro Siso w południowo-wschodniej granicy. Dźwina zachodnia płynie wiorst 70 w powiecie północno-wschodnią granicą; do niej wpada Dzisna i zabiera w siebie wszystkie rzeki powiatu i należy do celniejszych w powiecie. Szczególniej zalecają się w powiecie łąki. Miasto powiatowe Dzisna, leży przy ujściu rzeki Dzisny do Dźwiny Zachodniej. W r. 1795 zaliczone do miast powiatowych. Mieszkańców r. 1860 było 4,753 płci obojga, domów 500, z nich 8 murowanych. Przy mieście znaczna przystań, w której ładuje się towaru przeszło na 65,000 rub. sr. Powyżej miasta znajdują się porohy Dziśnieńskie na Zachodniej Dźwinie, na przestrzeni $2^1/_2$ wiorst. Druja, miasto nieetatowe, przy ujściu rz. Drujki do Dźwiny. Istniała już w XV wieku i należała do Sapiehów, były tu klasztory bernardynów i dominikanów. W r. 1861 było mieszk. 1,519 płci obojga, domów 347, 4 murowane. Pod miastem przystań, gdzie ładuje się towaru przeszło na 40,000 rubli. Głębokie, miasteczko nad jeziorem Głębokiem, własność Radziwiłłów, w ostatku Witgensteinów. Dworów 212, mieszk. samych żydów 2,161. Prowadzi znaczny handel. O milę ztąd Berezwecz, dawniej wielki i bogaty klasztor Bazylijanów fundacyi Korsaka; przy nim do r. 1830 była szkoła powiatowa. Łużki, miasteczko, własność Żaby wojewody; Pijarowie utrzymywali tu do r. 1830 szkołę powiatową. Mosarz, dziedzictwo Brzostowskich, z kościołem okazałym murowanym. Postawy nad rzeką Miadziołką, dworów 111, mieszk. 819. Dziedzictwo hrabiego Tyzenhauza; dawniej była tu szkoła podwydziałowa. Kośian, miasteczko Platera, z zamkiem nad rzeką Obolą. Pierebrodź, miasteczko nad jeziorem Ostrzyno; dworów 37, mieszk. 294.

Wileński uniwersytet, ob. *Wilno*.

Wileńskie biskupstwo, ob. *Biskupstwo Wileńskie*.

Wileńskie województwo, równie jak inne w Koronie i na Litwie, powstało z dawnej książęcej dzielnicy. Po zgonie Gedymina około r. 1340 (ob. *Wielona*), Litwa właściwa rozpadła się na dwie dzielnice, wileńską i trocką, z których pierwsza z tytułem wielkoksiążęcym i raczej cieniem niż istotą władzy najwyższej nad innemi dzielnicami, dostała się Jawnucie, druga zaś Kiejstutowi. Rozmaite zatargi obu tych dzielnic, opowiedziane w zarysie historyi księztwa Trockiego (ob. *Trockie księztwo i województwo*), zakończyły się w r. 1383 faktycznem poddaniem dzielnicy trockiej pod władzę wileńskiej; zarząd atoli i póżniej prowadzony był osobno: w Wilnie gospodarzył sam Jagiełło, w Trokach zaś z jego ramienia sprawował rządy Skirgiełło. Po zjednoczeniu Litwy z Polską, gdy instytucyja polityczna i administracyjna kształtować się poczęły w Litwie na wzór już istniejących w Koronie, ustanowiono na sejmie horodelskim dwa najstarsze województwa litewskie, obejmujące całą Litwę właściwą prócz Żmujdzi. Z zachodniej połowy kiejstutowskiej powstało województwo Trockie, ze wschodniej zaś jawnutowskiej a następnie olgierdowskiej, Wileńskie. To ostatnie, równie jak dzielnica, z której powstało, uważało się za najpierwsze na Litwie i senatorowie jego przodkowali innym litewskim w godności. Granice województwa Wileńskiego skreślone przez Michała Balińskiego na zasadzie aktów i wiadomości miejscowych tudzież mapp dawnych Litwy, są następujące: na południe stykało się Wileńskie z Nowogrodzkiem u samego ujścia rzeki Dzitwy do Niemna, który je przedzielał aż do złączenia się z Berezyną mniejszą. Ztamtąd zaczynało się województwo Mińskie; granica szła najprzód biegiem rzeki Isłocz, potem długim szlakiem między Dubrową a Mołodeczną do źródeł Wilii ku Dokszycom, zkąd wpadłszy na początkowy bieg Serweczy ciągnęła się do jeziora pod osadą Wołkołatą. Tu się stykało wojew. Wileńskie z Witebskiem; granica szła

przez wspomnione jezioro do innego jeziora Plissa, gdzie się już zaczynało wojew. Połockie aż do złaczenia się Plissy przez rzeczkę tegoż imienia z biegiem Dzisny. Tu już od północy Wileńskie graniczyło jeszcze dalej z Połockiem najprzód biegiem tej rzeki, a potem Dźwina do ujścia w nią rzeki Indryki, od której zaczynały się Inflanty polskie przedzielone od województwa Wileńskiego korytem Dźwiny. Od pierwszego wielkiego jej załamania granica północna zaczynała iść znowu szlakiem lądowym: opierając się z razu o miasto Jeziorosy (dzisiejszy Nowoaleksandrowsk), następnie zaś załamując się na zachód, ciągnęła się w różnych kierunkach między rzekami Świętą a Niewiażą, oddzielając powiat Wiłkomierski od Upickiego i Kowieńskiego należących do wojew. Trockiego, aż do Wilii pod Skorułami. Ztamtąd korytem Wilii granica z Trockiem szła aż pod samo niemal Wilno ku ujściu do niej Wilii, potem łożyskiem tej rzeki w górę ku Rudnikom, a do nich rzeką Mereczem do źródeł Kotry. Nareszcie od tej rzeki granica załamywała się do źródeł strumienia Turyi do jego wpadnięcia w Niemen i nurtem jego przytykała do ujścia Dzitwy. Tak zawarta przestrzeń obejmowała 1.350 mil kwadr. i prawdopodobnie dzieliła się dawniej na ciwuństwa, następnie zaś podzielona była na pięć powiatów: Wileński, Oszmiański, Lidzki, Wiłkomierski i Brasławski. Trzy czwarte osad i mieszkańców województwa należy do plemienia litewskiego, czwartą zaś składają Białorusini i inne warstwy napływowe. Wszelako język pierwotny mieszkańców w przeważnej części ustąpił miejsca polskiemu i białoruskiemu, tak, że tylko w historyi, w nazwiskach osad, w obyczajach i t. p. można odszukać dowody pierwotnego pochodzenia większej części mieszkańców. W Wilnie jeszcze w wieku XVII kazania w niektórych kościołach miewano naprzemian po polsku i po litewsku: dziś ani w Wilnie ani na kilka mil w około nikt mowy litewskiej nie używa. W powiecie Oszmiańskim i Lidzkim język litewski przechował się tylko w pojedyńczych wioskach, odległych od większych dróg komunikacyjnych lub ukrytych w głębi lasów. Jedynie na północ od Wilna, w dawnych powiatach Wiłkomierskim i Brasławskim, które weszły w skład późniejszej gub. Kowieńskiej, mowa litewska bardziej się jeszcze utrzymała; szczególniej w Wiłkomierskim lud wiejski, a zwłaszcza kobiety, częstokroć nawet zgoła innego języka nie rozumieją. Województwo miało trzech senatorów: biskupa, który alternatą zasiadał z poznańskim wojew., który szedł po poznańskim a przed sandomierskim; oraz kasztelana, który siedział między wojew. sandomierskiem i kaliskim. Każdy powiat miał urzędników ziemskich: marszałka, podkomorzego, starostę, chorążego, sędziego ziemskiego, wojskiego stolnika, podstolego, pisarza ziemskiego, podwojewodziego, sędziów grodzkich, pisarza grodzkiego, podczaszego, cześnika, horodniczego, skarbnika, łowczego, miecznika, koniuszego, obożnego, strażnika, krajczego, mostowniczego i budowniczego, strukczaszego, derewniczego, regentów ziemskich i grodzkich; prócz tego powiat wileński miał ciwuna. Sejmiki, na których z każdego powiatu wybierano po dwóch posłów i deputatów na trybunał odbywały się w miastach powiatowych. Mundur województwa stanowił kontusz granatowy przy żupanie i wyłogach karmazynowych. Herb województwa był ten sam co w. ks. litewskiego, to jest Pogoń. W r. 1794 ukazem Katarzyny II utworzono z wojew. Wileńskiego osobną prowincyję, od której w roku następnym odcięto i przyłączono do nowoutworzonej gubernii Mińskiej część wschodnią, stanowiącą teraz powiat Dziśnieński i Wilejski. W tymże roku z prowincyi Wileńskiej utworzono gubernię; w następnym gubernię Wileńską i również świeżo utworzoną Słonimską połączono razem i nazwano

gub. Litewską. W r. 1801 gubernię Litewską znowu rozdzielono na dwie: Wileńską i Grodzieńską, które przetrwały w swym składzie do r. 1842. W tym roku część północną dawnego województwa oderwano dla utworzenia gubernii Kowieńskiej, a natomiast przyłączono do Wileńskiej należące przedtem do województwa Wileńskiego powiaty Wileński i Dziśnieński oderwane od Mińskiej, oraz Lidzki odjęty od Grodzieńskiej gubernii. Ten podział dawnego województwa utrzymał się już dotąd (ob. *Wileńska gub.*). *W. K.*

Wilga (*Oriolus* L.). Rodzaj ptaków wróblowatych, mających dziób wyszczerbiony jak u owadożernych, nogi krótkie, z delikatnem tarczowatem okryciem, podobne jak u krasek; skrzydła mierne z lotką 3-cią najdłuższą, ogon mierny, słabo zaokrąglony. Dawniej rodzaj ten miał nierównie rozleglejsze rozmiary, zaliczano doń bowiem amerykańskie Żółtaczki, obecnie rodzinę oddzielną stanowiące i wiele gatunków przeniesionych do Drozdów, Szpaków Wikłaczów, Tanagr i t. p. W granicach jakie obecnie zawiera, obejmuje gatunków 15 właściwych wyłącznie staremu lądowi; z tych wszystkie rozmieszczone są w różnych okolicach gorącej strefy, a jeden tylko lato przepędza w Europie, dosyć daleko na północ się posuwając. Kolor żółty w ogóle jest na nich przemagający, niektóre części są czarne, a mianowicie skrzydła i głowa u pewny liczby gatunków; samice mniej więcej odmienne, żółtość bywa na nich zastąpiona kolorem zielonawym lub białawym, w miejscu zaś czarnego często kolor oliwkowy. Są to ptaki wesołe, ruchome i ostrożne; trzymają się w lasach parami; żywią się owadami i rozmaitemi jagodami; głos wydają gwiżdżący, donośny, bardzo wesoły. Gniazda budują sztucznie zawieszone przy końcu cienkich gałęzi wierzchołkowych, z rozmaitych materyjałów bardzo gładko i twardo utkane. Jaja białe grubemi czarniawemi plamkami obrzednio upstrzone. Gatunek krajowy *O. Galbula* L. jest jednym z najpiękniejszych u nas ptaków. Samiec świetnie żółty, z czarnemi skrzydłami, wiśniowo-czerwonym dziobem i modrawemi nogami; samica z wierzchu zielonawa od spodu żółtawa lub biaława śniado-centkowana. Przylatuje w Maju, i przez całę wiosnę ożywia wesołem gwizdaniem lasy i sady, w ciągu lata uczęszcza do sadów na wiśnie i czereśnie, w których znaczne szkody wyrządza; w Sierpniu odlatuje. *Wł. T.*

Wilgoć, Wilgotność, ob. *Higrometryja.*

Wilgociomierze czyli *Higrometry*, ob. *Higrometry.*

Wilgowron (*Quiscala* Vieill.). Rodzaj ptaków wróblowatych, oddzielony z rodzaju *Icterus* Dauds'a, przeto dawniej wraz z innemi do rodzaju *Oriolus* L. należący. Tu należy kilka gatunków odznaczających się dziobem miernym lub krótszym od głowy, ze szczytem spłaszczonym; ogonem długim klinowatym. Wyłącznie są amerykańskie, jak wszystkie Żółtaczki. *Wł. T.*

Wilhelm (święty), arcybiskup bituryceński (Bourges), urodzony ze znakomitego domu hrabiów Nevers, we Francyi, wychowany pobożnie przez wuja swego archidyjakona z młodu wstąpił do zakonu cystersów, gdzie cnotami zasłużył na przełożeństwo klasztoru, a później wywyższony został na arcybiskupa, którę to godność przyjął jedynie przez posłuszeństwo. Pieszo zwiedzał swoję dyecezyję. Był wzorem cnót wszelakich, a nadewszystko pokory i miłości bliźniego. W r. 1209 oddał ducha Pana d. 10 Stycznia. Honoryjusz III papież, Wilhelma w poczet świętych zaliczył. Kościół obchodzi pamiątkę świętego w d. 10 Stycznia.

Wilhelm Rakuski, narzeczony Jadwigi, niedoszły król polski. Był synem Leopolda III Habsburga, księcia panującego najprzód na Szwabii i Alzacyi od

r. 1358, potem i na Styryi od r. 1365. Leopold ten był synem Alberta II Mądrego (Lahme), wnukiem Albrechta I cesarza, prawnukiem Rudolfa pierwszego z Habsburgów, co się z niewielkiego rycerza dźwignął aż do korony cesarskiej. Habsburgowie panowali na arcyksięztwie Austryjackiem (w Rakuszach), Styryi, Karyntyi, Krainie i Tyrolu; mieli zaś jeszcze dawne swoje posiadłości w Szwabii i Alzacyi. Parli się też do Czech, ale to się nie udało, nie utrzymali się tam albowiem przed luxemburgskiemi Niemcami. Szeroko rozrzuconemi ziemiami rozmaicie Habsburgowie dzielili się i raz wraz inaczej, bo też mocno się rozrodzili. Sam Albert II, dziad Wilhelma, miał czterech synów do obdzielenia. Leopold, ojciec jego, był typem niemieckiej chciwości i żądzy panowania, czego najboleśniej doświadczył starszy brat jego Albrecht, pan na Wiedniu. Leopold niemiłosiernie bratu dokuczał, zmuszał do coraz nowszych podziałów, wreszcie prawie go wydziedziczył. Kroniki rakuskie świadczą, że Leopold był człowiekiem »dzikiej lekkomyślności,» która go prowadziła do haniebnych kroków. Walczył z Kościołem, zdradzał miasta włoskie, łamał najuroczystsze przysięgi, palił na stosach czarownice, obdzierał i głaskał żydów, opiekował się banitami, których także zdzierał, a na jedno i drugie wyrobił nawet sobie przywilej od cesarza Wacława. Żonę imieniem Wirydę wybrał sobie Leopold w medyjolańskim domu książąt Viscontich: największy postrach Włoch północnych, tyran bezbożny, gorszy od Turka, Barnaba, był ojcem Wirydy. Pomimo tego miał Leopold uboczne romanse w różnych stronach i nieraz »wszelkiego rycerskiego pozbywszy ducha,» weselił się »niewieścią rozkoszą pijany.» Z Wirydy miał czterech synów. Wilhelm, a jak się sam pisze po dokumentach Wichalm, był najstarszym. Nadobne dziecko nierokowało zdrowia w przyszłości. Urodził się w końcu r. 1370 lub w początkach 1371. Rówiennikiem był królewny węgierskiej Ludwikówny Jadwigi. Leopold dawno na to zwrócił uwagę i chciał syna swego ożenić z królewną, w nadziejach świetnych widoków; nie sam Leopold, ale cała w ogóle rodzina rakuska w pocie czoła nad tem pracowała, duces Austriae plurimum desudarunt. Zaniedbywał Leopold innych spraw, aby tylko niepopuścić węgierskiej. Przepraszał listownie Trewizan, że im nie pospieszył z pomocą według warunków przymierza, bo zaprzątnięty był najżywotniejszą dla siebie sprawą, swataniem Wilhelma z Jadwigą. Było to w epoce paktu koszyckiego, który z koroną węgierską wiązał Polskę, jak Ludwikowi chciało się, na zawsze; więc Leopoldowi uśmiechały się jeszcze wspanialsze i pewniejsze dla syna widoki. Na miesiąc przed paktem arcyksiążę podał w imieniu syna swego Ludwikowi rękę do związku i przymierza zbrojnego (d. 18 Sierpnia 1374 r.). W pięć miesięcy po układzie, w mięsopusty d. 4 Marca 1375 r. król Ludwik wydał Leopoldowi wzajemny dokument. Ludwik dobrze był usposobiony do wszelkich związków z Niemcami. Chociaż sam książę dynastyi włoskiej i krwi francuzkiej, w obyczajach, w pociągach, w pożyciu, w języku był Niemcem. Sam bardzo potężny władzca, a pochlebiały mu rodzinne stosunki z cesarskiemi domami, z Luksemburgskim i Rakuskim. Starszą córkę już zaręczył z Zygmuntem Luksemburgskim i nie był od tego, żeby losów młodszej nie powiązał z Habsburgiem. Żona jego, matka tych córek, Maryi i Jadwigi, miała wstręt do Niemców, Ludwik zaś z niemi tylko lubił przestawać i oto związkami małżeńskiemi Węgry i Polskę Niemcom oddawał. Po wzajemnych zaręczeniach ojców, miały nastąpić zaślubiny dzieci, ale były w owej epoce za małe ledwie w piątym roku życia. Zwlekło się trzy lata i nareszcie w pogranicznem od Węgier mieście raku-

skiem Haimburgu, odbyły się w r. 1378 ośmioletnich dzieci uroczyste zaręczyny i zaraz wesele. Zjazd przy obu dworach panów był wielki; arcybiskup strygoński, kardynał Dymitr, pierwszy biskup Węgier dawał ślub w kościele parafijalnym dzieciom, które potem w komnacie na małżeńskiem spoczęły obok siebie łożu, obyczajem wieku, symbolicznym tym znakiem wyznawszy, że są poślubieni sobie jak należy. Zaraz po tem weselu rodzina Wilhelma zaręczyła Jadwidze, że udzieli jej w razie potrzeby pomocy w Węgrzech, Slawonii i Dalmacyi. Król Ludwik usprawiedliwiał wydanie Jadwigi za Wilhelma »pożytkiem i wygodą krajów węgierskich i rakuskich, stykających się z sobą szerokiem pograniczem.» Posag Jadwigi miał być zwiększony krainą Trewizańską. Te fakta dają Szajnosze powód do wniosku, że Maryja była przeznaczoną na królowę Polski, Jadwiga zaś na królowę Węgier. Dla tego dalej Szajnocha opowiada, że w Haimburgu, nie Polacy, ale węgierscy panowie, węgierskie miasta, zaręczają wykonanie w czasach późniejszych układu ślubnego, »jako dla krajów i ludzi obudwóch skojarzonych państw, nader dogodnego, pożytecznego i zaszczytnego.» Szajnocha utrzymuje, że »oblubienica Wilhelma była przeznaczoną połączyć obie naddunajskie korony.» Te wywody nie trafiają do naszego przekonania. Najprzód dwie córki miał wtedy Ludwik, a starszą była Maryja. Jej tedy należał się tron dostojniejszy, państwo większe. W owych czasach była hierarchia państw, jakiej dziś nie ma i było rzeczywiste pomiędzy niemi starszeństwo. Dzisiaj na kongresie mięszają się państwa wielkie z małemi i zasiadają posłowie według alfabetu państw w języku francuzkim i tak więc dzisiaj siedzi najprzód Austryja, potem np. Francyja, potem Prusy, Rossyja, Szwecyja, Turcyja i t. d. Ale w owe czasy państwa miały swój każde stopień w hierarchii państw chrześcijańskich, wedle zasługi. Otóż Węgry, wyższe stanowisko wówczas zajmowały od Polski. To uderza każdego, kto ma do czynienia z dawnemi świadectwami historycznemi. Król Ludwik nawet w dyplomatach dla Polski, toż i królowa Elżbieta jego matka choć polka, zawsze wyżej kładli swoje węgierskie, jak polskie tytuły, Rex Hungariae et Poloniae, Regina Hungariae et Poloniae. Dzisiaj to znawu inaczej. Karol XV Bernadotte w Szwecyi jest królem Szwecyi i Norwegii, w Norwegii królem Norwegii i Szwecyi. Bo te dwa państwa, chociaż z sobą uniją osobistą związane, są względem siebie drażliwe i jedno przed drugiem starszeństwa swego, pierwszeństwa broni. Według tej zasady Ludwik powinien był się tytułować nad Dunajem i Cissą królem Węgier i Polski, nad Wisłą i Wartą, królem Polski i Węgier, żeby zachować równość a nikomu nie ubliżyć. Jednak Ludwik nie robił tego i każdy kto z nim miał stosunki dyplomatyczne nie robił tego, bo wyżej go cenił królem węgierskim, dla starszeństwa tego państwa. Więcej jeszcze uderzający dowód tego co tu mówimy, jest w późniejszych dziejach. Kiedy Węgrzyni obrali królem swoim naszego Władysława Warneńczyka i potrzebowali tu łaski, względów od Polski, wyciągali do niej rękę o pomoc, powinni się byli tym razem znać na grzeczności i gdyby tu grzeczność była w miejscu, w obyczaju wieku. A jednak nawet ten król polski, który był dziesięć razy silniejszym teraz panem od Węgier, swoje narodowe polskie i litewskie tytuły skłania przed węgierskiemi i pisze się: Wladislaus dei gracia Hungarie, Polonie, Dalmacie, Croacie etc. Rex, Lituanieque princeps suppremus et heres Russie etc. (np. u Rzyszcz. *Cod. dipl.* II, 492). Otóż nie ulega wątpliwości, że Węgierskie królestwo było starsze od Polskiego. Nie rozumiejąc tej rzeczy Antoni Morzycki, autor *Rysu gramatyki języka polskiego*, rozprawiając o rządzie przyimków, robi uwagę, że *na*

oznacza pewną wyższość, panowanie i daje przykłady: Koroniarz jechał na Litwę, a Litwin do Polski, Warszawianim szedł na Pragę, a Prażanin do Warszawy, Krakowianin na Kazimierz a Kazimierzanin do Krakowa. Morzycki więc tłomaczy wyrażenie polskie »jedzie na Węgry« w zabawny sposób. Mówi, że wyrażenie to dostało się nam w zabytku od króla Ludwika i Władysława Warneńczyka, którzy panowali w dwóch narodach. Polska, powiada Morzycki, »znać uznała się siostrzycą Węgier, jednego ciała i krwi jednej, bo rzeczywiście przemaga tam słowiaństwo, ale w dostojeństwie wyższą.« Dalej powiada Morzycki, że wyrażenie »jedzie na Czechy« nie postało nigdy w ustach polskich, bo chociaż Wacławy panowały w Polsce i w Czechach a Łokietek tułał się przed niemi, Polska nie panowała nad Czechami »zwykle wrogą potęgą, acz słowiańską zawsze, germanom służebną.« Więc też Polska nie miała się nawet za »siostrzycę Czech.« Tak samo Polska nie mówiła »na Prusy, ale do Prus.« Mówiło się też »do Inflant, do Kurlandyi.« Za to mówiło się »na Pomorze, na Ruś, na Ukrainę, na Podole, na Mazowsze, na Szląsk i t. d.« Wypada z tego, że Polska te kraje, które uznawała za braterskie, siostrzynne, a z ochotą panowała nad niemi, do przyjaźni przypuszczając, musiała jechać na Węgry, na Litwę i t. d., inaczej mówiła: »do Czech, do Prus i t. d. (*Rys grammatyki* str. 230—232). Morzycki wyrozumował zasadę przypuściwszy a priori fakt, którego nie było. Rozumowanie to nic nie znaczy, bo jak wskazaliśmy, Polska nie była od Węgier »w dostojeństwie wyższą.« Owszem, Węgry były wyższe i o wielekroć. Godność narodowa godnością, a prawda prawdą. Węgry dawniej były królestwem jak Polska, papież nie dał korony Bolesławowi Chrobremu, ale ją dał ś. Stefanowi. Królestwo Węgier od ś. Stefana było już apostolskie i miało dostojny tytuł, najdroższy dzisiaj w szeregu dostojności cesarza Rakuskiego. Chrobry koronował się wprawdzie sam własną mocą, lecz nie miał błogosławieństwa Kościoła; korona jego w obec prawa średniowiecznego była więc przywłaszczeniem, nie prawem. Toż samo i korona jego następców, którzy wreszcie i koronować się przestali. Węgry były ciągle królestwem i nieprzerwanym ciągiem koronowały swoich królów. Polska dopiero za Przemysława robi się królestwem, a błogosławieństwo papiezkie na koronę zyskała za Władysława Łokietka w r. 1319. Tak więc Polska była zawsze hierarchicznie niższem od Węgrów królestwem i dla tego nawet Warneńczyk więcej brał zaszczytów od królestwa Węgier i więcej je cenić musiał, był obowiązany je cenić obyczajem, prawem wieku, niż polskie. Otóż, że powrócimy do Wilhelma i Jadwigi, rozumowanie Szajnochy, że Maryja miała być królową Polską, a Jadwiga Węgier, utrzymać się nie może. Miała owszem być Maryja królową Polski i razem Węgier. Nie na to z dalekich bardzo zachodząc stron, Ludwik i jeszcze ojciec jego Karol Robert oplątywali Polskę, narzucali się jej, żeby za pierwszą lepszą potem sposobnością, porzucić ją jako sprzęt niepotrzebny. Czyhali nad Polską, jako nad swoją ofiarą. Parli się za Karpaty oddawna, na grody czerwieńskie i mieliż ścierpieć, żeby Polska im w tej stronie ważyła zwycięztwo? Trzeba było i grody wziąć i Polskę w swoje objęcia pochwycić. Wyradzająca się, nowa, słaba jeszcze narodowość oprzeć się nie mogła żywotnej i silnej potędze Węgier. Czechy za Wacławów pragnęły pochłonąć Polskę, Węgry po Czechach za Karola Roberta i Ludwika. Obrany następcą tronu polskiego po Kazimierzu i do tego dziedzicznym panem w płci męzkiej, po cóż się stara poźniej w Koszycach o zapewnienie dziedzictwa córkom? Wszakże, jeżeli o ambicyję osobistą chodziło, miał jej dosyć, że był sam królem polskim.

Tymczasem widzimy, że Ludwik mało osobiście dba o Polskę, że to owszem pan ambicyi, chce szerokich krajów i panowania i budowę którą wyniesie, pragnie utrzymać po swojej śmierci. Polskę przeznaczał zapewne Maryi, ale jako prowincyję Węgier, prawie jako prowincyją od Węgier zależną. Co Polska mogła za niego? Całe króla tego panowanie było jednym wielkim nieustającym gwałtem. Ludwik na nic nie miał względu: matka Polka i Władysław Opolski Piast wynarodowiony, pomagali mu; grody czerwieńskie obsadził załogami węgierskiemi, nic na prawo polskie nie zważając. W ostatniej chwili życia oddawał rządy namiestnicze, a raczej panowanie w Polsce przyszłemu zięciowi narzeczonemu Maryi, Zygmuntowi Luksemburgczykowi, który miał swoje własne pojęcia o władzy i o prawach narodu. Jadwidze więc cóż król przeznaczał z Wilhelmem? Tajemnica to jego duszy. Ale kiedy trzy córki mając, o trzech dla nich marzył koronach: węgierskiej, polskiej i neapolitańskiej, dla czegoby teraz, gdy miał ich dwie, Maryi nie miałby oddać polskiej i węgierskiej, Jadwidze zaś z Wilhelmem neapolitańskiej? Żadnego sporu o to, że Maryja miała być królową polską; psałterz tak zwany Małgorzaty, był jej własnością. Starszej córze oddawał rzecz droższą, młodszej tańszą; to naturalne. Wszakże dziedzictwo tronu wszelkie idzie po starszeństwie, a Węgry były najważniejszą koroną Ludwika; do Węgier tedy stosować się musiało wszystko, i Polska i Neapol. Małemi dziećmi córki swoje odumarł Ludwik i dla czegoby robił w przywiązaniu różnicę, więcej kochał Jadwigę? Nie idzie zresztą przywiązanie w rachubę, kiedy się dopina spraw ambitnych. Że książęta rakuzcy obiecywali pomoc Jadwidze w jej przyszłem państwie węgierskiem, to nic nie dowodzi, nie onić stanowić mieli o przyszłości trzech koron: ich nadziei brać niemożna za fakta. Szajnocha przywodzi świadectwo Janka z Czarnkowa, że w Polsce wszyscy mieli w myśli drugą córkę Ludwika, secundo natam i tłomaczy, że to się ściąga do Maryi. Ta secundo nata była właśnie Jadwiga, bo Maryja była najstarszą, Katarzyna zaś najmłodszą, ale już wtedy nie żyła. Polacy być może marzyli o Jadwidze, bo przeczuwali za czasów Ludwika, że chce dwie korony węgierską i czeską połączyć w jednej osobie. Chcieli się uwolnić od nieproszonej opieki: obierali sobie kiedyś króla a znaleźli pana. To co Szajnocha powiada, że Ludwik usprawiedliwiał wydanie za mąż Jadwigi pożytkiem i wygodą węgierskich i rakuzkich krajów jest prawdą, ale nie rozumiemy dla czego zapomnienie o Polsce miało być czegoś dowodem: właśnie król Ludwik wszędzie poniewierał Polskę i zapomniał umyślnie o niej. Posag Jadwigi oparty na krainie trewizańskiej nie wiemy też dla czego miał świadczyć o przyszłem panowaniu Jadwigi w Węgrzech; że to «pobliska była Węgrom kraina:» jeszcze to nie racyja, są kraje graniczące z sobą, a wbrew sobie pod wszelkim względem przeciwne. Węgry a Włochy były to osobne dwie narodowości, toż lepiej Treviso przypadało królowej neapolitańskiej, nie węgierskiej. Dla nas to przeznaczanie ziemi Trewizańskiej dla Jadwigi jest właśnie dowodem, skazówką innych zupełnie planów Ludwika, niż te, o których uczy nas Szajnocha. W Haimburgu, «Węgry, węgierscy panowie, węgierskie miasta, powtarza z naciskiem Szajnocha, poręczają układ małżeński, nie Polacy.» Cóż z tego? Wszakże to rzecz naturalna: królewna była węgierską! Polacy kiedy w Koszycach obierali córkę Ludwika, spuszczali się na niego, którą wyznaczy; podczas więc godów Haimburgskich tyle ich obchodziła Maryja, co Jadwiga, bo ta i ta mogła być ich królową, Polacy się zrzekli wyboru. Ale jak król Ludwik nie wzywał Polaków na zaręczyny i ślub Maryi z Zygmun-

tem, tak również i na ślub Jadwigi z Wilhelmem. Dla niego to rodzinna była sprawa, a że się otaczał węgierskiemi panami, rzecz jasna. Juścić król musiał się otaczać zawsze dworem, zwłaszcza wtedy, gdy córkę wydawał za mąż, byłto przecie zawsze i głównie król węgierski. Nie wzywając Polaków pokazywał, że o nich nie dba, że nie stoi o ich zdanie. Nibyćto król ten kiedykolwiek indziej, do czegokolwiekbądź ważnego używał panów polskich; widział ich tylko w Koszycach, żeby naznęcać się nad niemi, żeby wyrwać z nich przyzwolenie pożądane serdecznie. To też w Haimburgu obeszło się bez Polaków, a obecność Węgrów nie znaczyła wcale, żeby Jadwiga miała zostać królową Węgier. Dnia 15 Czerwca 1378 spisano po ślubie dwojga młodych w Haimburgu intercyzę. Król wyznaczył Jadwidze 200,000 dukatów posagu do wypłaty za lat 4, tojest kiedy dojdzie do lat 12-stu. Leopold obiecał kiedyś na wiano synowej zapisać 300,000 dukatów, ale w Haimburgu summę tę zmniejszył również do 200,000. Gdyby te dwie kwoty nie były wypłacone gotowizną w oznaczonym terminie, młoda para zabezpieczy sobie dochód po 10% z dóbr książęcych w obudwu krajach. Małżonek, który przeżyje drugiego, bierze całą summę 400,000 dukatów, w razie śmierci obojga spadek pójdzie na rodzinę tego, który umrze na końcu. Z Haimburga dzieci poślubione rozjechały się, Wilhelm na wychowanie do Budy, Jadwigę Leopold wziął z sobą do Wiednia. Wilhelm jednakże nieraz jeździł do Wiednia pobawić się z swoją młodą małżonką i Jadwiga go przyjmowała zawsze z radością. Leopold jakby się lękał, żeby się mu niewymknęło szczęście, dokuczał raz wraz Ludwikowi o nowe zapewnienie. Wydał w tym celu dla jego uspokojenia król węgierski kilka dokumentów. W początkach roku 1380 r. zaręczył, a 30-tu kardynałów, arcybiskupów, patryarchów, książąt, hrabiów i panów, przyłożyło pieczęci do tego zaręczenia, że skoro lat 12 dziewczęciu minie, wyda ją Wilhelmowi, żeby «oboje mieszkali z sobą pospołu i żyli po małżeńsku.» Posag na wszelki wypadek się wypłaci. W r. 1381 poręczyli tę samę obietnicę króla Leopoldowi mieszczanie ośmiu celniejszych miast Węgier. Przeczuwał Leopold nieszczęście, bo Ludwik z żoną obiecywał czuwać nad tem, aby Jadwiga nie dozwalała nikomu odwodzić się i odstręczać jakimkolwiek sposobem od małżeństwa z Wilhelmem: żadne ani papiezkie, ani cesarskie excepcyje nie mogły tu szkodzić sprawie rodzinnej. Obawiał się Leopold papieża Urbana VI, przeciw któremu stawał otwarcie obok awignońskiego antypapieża. Urban VI też niebardzo sprzyjał Leopoldowi i rad był związki te dwóch dynastyj zerwać. Z drugiej strony matka Jadwigi, która nie lubiła Niemców, najlepsze stosunki utrzymywała z Urbanem: zapewne to do niej stosują się owe obawy księcia Leopolda. Po śmierci króla Ludwika nie odrazu Jadwidze zabłysły nadzieje w Polsce, o koronie neapolitańskiej już myśleć nie było co: nie słabej to niewieście matce Jadwigi tak wielkie marzyć przedsięwzięcie, wszakże sama ledwie co utrzymywała się u steru władzy, wśród burz ciągłych. Wierna wszelako polityce Ludwika, chce Elżbieta Bośniaczka utrzymać jedność koron, unię osobistą Polski i Węgier, Maryję popiera i dla niej Zygmunt pojawia się drugi raz w Polsce objąć rządy. Odparty wszędzie z hańbą. Wtedy sejmy w Radomsku i Wiślicy jawnie rwąc pretensyje węgierskie, oświadczają, że Węgry i Polska nie mogą być pod jednem berłem. Elżbieta przyjęła zasadę i wtedyto poczęto w Polsce mówić głośno o Jadwidze. Gdyby tak było jak Szajnocha powiadał, niepotrzebowałaby Maryja rozstawać się z Polską, panowałaby w niej z Zygmuntem, a Jadwiga w Węgrzech z Wilhelmem. Że Polacy Zy-

gmunta nie chcieli, w Polsce szła górą Jadwiga, nie inaczej. Gdyby nie tak pokierowały się sprawy, gdyby Polacy pogodzili się z Zygmuntem, Maryja byłaby królową Węgier i Polski, Jadwiga tylko księżną rakuzką i może z posagiem trewizańskim. Kiedy elekcyja Jadwigi była już we wszystkich myślach, Wilhelma nadzieje upadały. Polacy w ogóle nie lubili Niemców, dlatego królowę swoję chcieli sami wydać za mąż według własnych widoków. Kandydatem do jej ręki jawnie występował Ziemowit, książę mazowiecki popierany przez silne stronnictwo narodowe. Temci więcej strachu w obozie rakuzkim. Królewna nareszcie w r. 1383 skończyła lat 12. Matka powinna ją była wydać Wilhelmowi dla dopełnienia małżeństwa, lecz zmieniły się okoliczności. Gdyby królowa dotrzymała układu Haimburgskiego, naraziłaby sprawę Jadwigi w Polsce. Straciła koronę Piastów Maryja, mogła ją z kolei stracić i Jadwiga. Królowa też kontenta z owych przeszkód do małżeństwa, bo Niemców i Wilhelma nie lubiła. Książęta rakuzcy czekali jeszcze, sami nie wiedząc co robić. Sądzili, że przeszkody miną, że cała sprawa się wyświeci. Widzieli jak upadały nadzieje Ziemowita. Ale wkrótce zjawił się drugi niebezpieczny spółzawodnik do ręki Jadwigi, wielki książę Litwy Jagiełło. Leopold nieznośnie królowej Elżbiecie dokuczał o dotrzymanie układu. Wszak wiemy, że i dokuczał potężnemu królowi, jakim był Ludwik, cóż dopiero kobiecie? Ale Elżbieta go łagodziła, że potrzeba milczyć, żeby w Polsce nie doprowadzić rzeczy do ostateczności. Królowa na dwóch ramionach płaszcz nosiła: Jagielle obiecywała w Budzie rękę córki, a w kilka tygodni potem odnawiała układ haimburgski z Leopoldem. Sam książę rakuzki pośpieszył po to w Lipcu 1385 do Węgier. Ostro natarł na królowę; pomagał mu zły duch Polski, wyrodzony Piast Władysław Opolczyk. Jadwiga bawiła już wtedy w Krakowie od dziewięciu miesięcy i ukoronowała się zaraz po przyjeździe. W Budzie między Elżbietą a Leopoldem stanęło, że Wilhelm ma jechać w przeciągu najdalej dwóch trzech tygodni do Krakowa i tam zawszeć ostatnie śluby z Jadwigą. Książę Opolski wyznaczony pełnomocnikiem przy obrzędzie pokładzin, miał zastępować ojca. Dokument Elżbiety był z d. 27 Lipca i oświadczał, że małżeństwo ma nastąpić najpóźniej 15 Sierpnia na Wniebowzięcie N. Panny. Leopold w dwa dni później 29 Lipca przyobiecał, że skoro spełni się małżeństwo, zaraz spłaci 200,000 dukatów wiana. Zaręczył też, że po jego śmierci Wilhelm mieć będzie prawo do wszystkich księztw i posiadłości ojczystych, jak całe rodzeństwo rakuzkie. Liczył Leopold i na stronnictwo polskie Gniewosza z Dalewic, który nie chciał Jagiełły, a sprzyjał Wilhelmowi. Termin przyspieszają dwa dwory, bo niebezpieczeństwo wielkie. Jadwiga wahała się, gotowa była na poświęcenie, ale miłość dziecinna, wola ojca i podania rodzinne pociągały ją ku Wilhelmowi. Podobno słała do Wiednia Gniewosza zapraszać ukochanego jednocześnie, kiedy ojciec myślał i tak słać syna do Krakowa. Leopoldowi zdało się że sprawa dobrze idzie, że to poselstwo narodu. Wyprawił więc syna ze wszystkiemi skarbami, z nader licznym i świetnym dworem. Przyjazd księcia niemile zdziwił radę koronną. Kasztelan krakowski Dobiesław z Kurozwęk nie pozwolił gościom nieproszonym stanąć na zamku. Wilhelm zajął tedy gospodę w mieście. Piętnastoletni młodzian, jak królowa, był słabszym nad wiek i uderzał bowiem niezwykłą powagą i statkiem. Spółczesne źródła nadają mu obyczajem wieku różne przydomki, lecz żaden z nich nie wychodzi mu na dobre, wszystkie pokazują Wilhelma drobiazgowym, małych zalet książęciem, kochającym się w paradach, w wystawności, w dziecińsiwie;

prawda, że i wiek jego, pomimo statku, nie mógł inaczej, jak był, urobić charakteru księcia; jeszczeż to było młode i łatwo giać się dające drzewo. Zwą go tedy kronikarze książęciem Ambitnym, Ceremonijalnym, Dworskim, Wytwornym, *der Höfliche*. Chociaż Jadwiga się do niego przywiązała, Wilhelm myślał więcej o jej posagu, tojest o koronie polskiej, niż o sercu. Byłto wytworny, ale samolub. Chwalono jednak wysmukłą, kształtną budowę ciała Wilhelma, Polacy go chwalili za cnotliwe obyczaje. Jadwiga rozkochała się w młodym narzeczonym, którego już oddawna nie widziała. Byłato pierwsza miłość. Widywali się oboje młodzi w klasztorze u franciszkanów, dokąd z zamku przybywała umyślnie królowa, w refektarzu. Bywały tam nawet przy tej okoliczności pieśni i pląsy. Tymczasem minęło Wniebowzięcie N. Panny, a małżeństwa nie było. Władysław Opolski zmiarkował, że nie przeprze narodu i miał się obojętnie. Ugoda z Jagiełłą coraz bliższa była pomyślnego skutku. Wtedy to Wilhelm z Jadwigą spiski układali, a niektórzy przyjaciele młodych chcieli księciu ułatwić opanowanie zamku i narzeczonej, faktem dokonanym usunęliby wtedy małżeństwo litewskie. Dwa stronnictwa stały przeciw sobie gorące, zdecydowane nie ustąpić aż w ostateczności. Dostał się pokryjomo Wilhelm do zamku, lecz zaraz odkryty musiał się spuszczać przez okno na miasto. Znowu upłynęło chwil kilka, i kiedy już po ostatniej elekcyi Jagiełły, tylko co go widać nie było, Jadwiga w żalu postanowiła sama zejść do narzeczonego na miasto i wrócić z nim na zamek, jako z mężem, lub jeżeli co będzie niepodobna, uciekać z nim do Wiednia. Kiedy stawiano jej opór, porwała za siekierę, wstrzymał ją podskarbi koronny Dymitr z Góraja. Sprawa Wilhelma ostatecznie przepadła, otrzymał ks. rozkaz od rady koronnej wyniesienia się co najprędszego z kraju. Zwłóczył trochę, przebrał się za kupca i przebywał jakiś czas na ustroniu w Krakowie. Niektórzy dowodzili nawet, że książę przebywa w łobzowskim zameczku, pod Czarną wsią; inni że opuścił zupełnie Polskę, byli i tacy, którzy go widywali w domu Morsztynów w Krakowie. Odbywano poszukiwania w domu Morsztynów, Wilhelm skoczył podobno w komin i utaił się tam na belce. Nareszcie sama Jadwiga ostrzegła ulubionego, że mu grozi niebezpieczeństwo. Pomimo tego doczekał się Wilhelm przyjazdu Jagiełły; wielki książę litewski wjeżdżał jedną bramą do Krakowa, Wilhelm uchodził z niego drugą. Dnia 4 Marca 1386 r. stanął w Wiedniu. Bawił przeto w stolicy polskiej siedm całych miesięcy. Odtąd ani Wilhelm Jadwigi, ani Jadwiga nie widziała Wilhelma. Zmarnował książę skarby mnogie w Krakowie; Gniewosz z Dalewic przekupiony przez niego, dostał je wszystkie do rąk swoich i szerokich później nabył włości. Wilhelm wrócił przejęty nienawiścią dla Polski. Radby był ją upokorzył jakkolwiek, ale nic się nieudawało. Niemniejsza musiała być nienawiść i Leopolda, z którego sobie żartowali Polacy. Najdroższe marzenia ambitnego ojca rozwiały się wniwecz. Skupiły się tedy wszystkie żywioły nieprzyjazne na to, żeby Polsce i Litwie już odtąd wspólnie stawić przeszkody, Leopold, Wilhelm i zakon krzyżacki. Zmniejszali zasługę Polski, że nawróciła Litwę, dowodzili, że Jagiełło był wprzód ochrzczony. To znowu jak poganina oskarżali t. j. że rozrywa prawe, najprawniejsze małżeństwo Jadwigi z Wilhelmem. Dwaj książęta, ojciec i syn, chowali się nawet poza krzyżaków, tak nienawiść zakonu dla tej sprawy unii narodów była ogromną. Zakon krzyżacki sprawę podnosił w Rzymie o to, że obrażono sakrament małżeństwa. Zakon wiązał i przymierza ku temu, żeby naprawić tak zwaną krzywdę Wilhema. Za jego natchnieniem poszli dwaj książęta pomorscy

Warcisław i Bogusław, którzy chcieli ziemię Dobrzyńską wyrwać Władysławowi Opolskiemu. „pokrzywdzicielowi zacnego książęcia Wilhelma, pozbawionego nie tylko prawej małżonki, lecz oraż i posagowej korony polskiej.« Krzyżacy łudzili świat, że ślub był rzeczywisty, prawny, Jadwigi z Wilhelmem. Słał więc Jagiełło do Rzymu Mikołaja Trąbę, który pojechał na Wiedeń, żeby się zobaczyć z Wilhelmem, bo i książę także udawał skrupuły. Poseł polski pragnął przemówić do rozumu, do serca, doświadczenia: nie niepomogło. Rozgniewał się książę i kazał uwięzić Mikołaja, cztery lata go trzymał. Jednakże nie ocalił tem sprawy. Zewsząd na niego spadały klęski. W cztery miesiące po ucieczce Wilhelma z Krakowa, zginął pod Sempach, w boju ze Szwajcarami, ojciec jego Leopold, przezwiskiem Probus, Zacny: (d. 9 Września 1386 r.): jakaż tam zacność była u tych Habsburgów! Nastały spory o podział krajów pomiędzy synów, których było czterech, Wilhelm, Fryderyk, Leopold Pyszny, Ernest Żelazny. Sprawa w Rzymie źle szła pomimo zabiegów opieki nad dziećmi Leopoldowemi i zakonu: Urban VI, nie miał za co popierać sprawy Wilhelma, gdy prawa Kościoła obrażone nie były ślubem Jagiełły. Zapozwany do Rzymu Wilhelm nie stanął i z oburzeniem zawołał: »nieprzystoi książęciu rakuskiemu ubiegać się o wiarołomną! «Ubliżał więc Jadwidze, bo mu nie jej żal było, ale korony polskiej. Wolał nie narażać się na wyrok w Rzymie, któryby pewno niepoparł praw jego do Polski. Łudziłby się próżną nadzieją. Wreszcie w r. 1389, ożenił się z Joanną, córką Karola Małego, króla Neapolu, który jakiś czas strąciwszy z tronu Maryję, panował w Węgrzech i nawet się ukoronował koroną Arpadów. Ta Joanna urodzona w r. 1371 r. jak i Jadwiga, była dziedziczką korony neapolitańskiej, po bracie swoim Władysławie. Zawsze więc spekulacyja: nie jedna to druga królewna, nie polska korona, to neapolitańska, która zdaje się wprzód była przeznaczona Jadwidze. Wilhelm oczekując spadku po bracie żony, nikomu nie dał pokoju. Czekając na koronę jednę, zaczepiał jednocześnie i prawa Zygmunta Luksemburczyka. Panował tym czasem na Karyntyi i Styryi, po ojcu tam objąwszy rządy. Myślał też korzystać ze śmierci Jadwigi. Wiadomo, że król chciał wracać do Litwy sądząc, że swoje panowanie w Polsce już skończył. Być może również, iż to się zgadzało z widokami pewnych osób. Do Wiednia doszły przesadzone o tem powieści. które wiązano z pogłoską o słabości króla; mówiono, że wybuchły nawet pewne zaburzenia. Wilhelm zaraz pisał do wiernego sprzymierzeńca swojego, mistrza Krzyżaków, Konrada Jungingena, co robić, jeżeli to wszystko prawda? Marzyła się mu rola jakiegoś oswobodziciela Polski, która błogosławiła tymczasem panowanie Jagiełłów i wstrzymała króla od powrotu do Litwy. Mistrz ostrożny polityk odpisał sucho 4 Października 1399 r., że o słabości króla nic nie słyszał, niespokojności zaś wszczęły tak mało znaczące osoby, że nikt się niemi i ruchami temi w Polsce nawet zajmować nie raczy. Jednakże jak opuścić tę cudowną jedyną może okoliczność do obalenia dzieła unii, kiedy sam król nawet co do prawa swojego wyrażał wątpliwość? Zlej woli dowodem nawet i w tym urzędowym liście jest owa wiadomość o zaburzeniach i niespokojnościach, a chociaż »nikt na nie i patrzyć nie raczy, ani się troszczyć.« przyznanie, że były. Nie jest faktem to, co tak nędzne, ze aż go widzieć nie można. Ale z pomocą zakonu, z pomocą Wilhelma mogą urosnąć te niespokojności. Dla tego mistrz znajduje lepszą sposobność, wyrażenia swojej myśli, niż w tem piśmie do księcia głośnem, przeznaczonem z natury swojej dla większego i rozleglejszych stosunków świata. Mistrz pisze do komtura krzyżackiego

w Wiedniu, (również d. 4 Października 1399 r.). Skromnie o sobie utrzymuje, jako świętobliwy zakonnik, że nie umie dawać rad tak wielkim książętom, jakim jest Wilhelm, na to potrzeba uczeńszych ludzi. Ale donosi, że Polacy w obec dwóch książąt mazowieckich, po śmierci Jadwigi, przysięgli na nowo Władysławowi Jagielle, »który się zowie królem polskim;« w oczach więc mistrza nie był nim Jagiełło, tak samo jak i w oczach Wilhelma. Dalej donosi, że Jadwiga na łożu śmiertelnem radziła Jagielle, żeby zaślubił hrabiankę Cyllejską, wnuczkę Kazimierza Wielkiego, jako najbliższą tronu polskiego dziedziczkę i przez to najlepiej mogącą zniweczyć zabiegi Wilhelma. Więc się o te zabiegi widać obawiano wciąż na dworze krakowskim, więc zacnej królowej, myśl ostatnia poświęcona była powinności, i przeciw Wilhelmowi się oświadczała. Stosowne do tych wiadomości, teraz następują rady. Mistrz mówi, że trzeba wszelkiemi siłami zapobiegać małżeństwu Jagiełły z hrabianką Cyllejską, że owszem nawet z jakąkolwiek inną księżniczką chrześcijańską, t. j. europejską. Obok tego ma Wilhelm zanieść skargę do papieża, króla rzymskiego, Kurfirstów i w ogóle panów niemieckich przeciw Jagielle, że zajmuje dotąd nieprawnie »wydarte mu z rąk królestwo.” Radzi też wywiedzieć się mistrz Wilhelmowi o stosunkach Jagiełły z królem węgierskim, żonatym już z inną hrabianką Cyllejską. Gorące w końcu składa życzenia, żeby na tronie polskim zasiadł książę, ile ciągle przyjazny zakonowi (podług Voigta Daniłowicz, *Skarbiec*, tom I, str. 318—319). Nienawiść krzyżacka już tutaj ostatkiem goniła. Zygmunt luksemburgski, król Węgier mógł Polsce szkodzić, lecz intrygą przeciw małżeństwu; cóżby podołały jednak skargi do papieża, do króla rzymskiego, do Kurfirstów? Tonący chwytali się brzytwy. Nie było więc skutku tych intryg mistrzowych. Szczególne podobieństwo Wilhelma i Jadwigi losów. Jednocześnie się rodzili, jednocześnie poczęli panować, bo w roku 1386 kiedy Jadwigę usamowolniło małżeństwo. Wilhelm przeżył Jadwigę o lat siedm. Niedoczekał się jednak panowania we Włoszech. Umarł r. 1406, niezostawiwszy potomstwa. Joanna wdowa jego nastąpiła w r. 1415 po śmierci Władysława na tron neapolitański. Krwawa kobieta rozniecała namiętności i domowe wojny we Włoszech. Skończyła tem, że królestwo Neapolu, czyli obojga Sycylij oddała w ręce rodziny arragońskiej, krew swoją usunąwszy. *Jul. B.*

Wilhelm Hollenderski, król niemiecki, od 1247 do 1256 r., urodzony 1227 r., syn Florentego, hrabiego Hollandyi, odziedziczył hrabstwo po ojcu swoim w 1234 r. Kiedy po zgonie króla Henryka Raspe w 1247 r. żaden z rycerzy niemieckich nie chciał przyjąć korony z rąk papieża Innocentego IV, i Otto z Geldryi, Henryk Brabancki, Ryszard z Kornwalii i Hakon Norwegski, stanowczo przyjęcia jej odmówili; wtedy papież, chcąc postawić przeciwnika Fryderykowi II i jego synowi Konradowi IV, postanowił ofiarować tron niemiecki dwudziesto-letniemu Wilhelmowi hr. Hollandyi, który koronował się w Akwizgranie 1250 r. Gdy jednakże większość narodu oświadczyła się za Fryderykiem II, Wilhelm nie mogąc przeważającej sile podołać, musiał powrócić do Hollandyi. Dopiero po śmierci Fryderyka II w 1250 r., kiedy syn jego Konrad pospieszył do Włoch dla utrzymania ich w swem posiadaniu, Wilhelmowi udało się zjednać dla siebie przychylne stronnictwo, lubo większość narodu niemieckiego była mu nieprzyjazną. Po śmierci Konrada IV w r. 1254 we Włoszech, Wilhelm uznany prawie od wszystkich książąt za króla Niemiec, pojął w małżeństwo Elżbietę ks. brunszwicką. W 1256 r. poległ w bitwie z Fryzami.

Wilhelm Zdobywca, król angielski, od r. 1066—1087, założyciel angielsko-normańskiej dynastyi, ur. 1027 r., był naturalnym synem Roberta II (ob.), księcia Normandyi, Djabłem przezwanego, i pięknej Arletty z Falaise, córki kuśnierza. Kiedy Robert pokutując za swoje okrucieństwa, przedsięwziął do Ziemi Świętej pielgrzymkę, stany zgromadzone w Fécamp, uznały Wilhelma następcą na tron normandzki. Wprawdzie krewni i wazale, po zaszłej w Nicei śmierci Roberta, chcieli go pozbawić władzy, Wilhelm wszakże znalazł silne poparcie w opiekunie swoim i lenniku, Henryku I francuzkim. W 19 roku życia objął rządy, poślubił córkę hr. Flandryi i wkrótce stał się postrachem drobnych książąt. W 1051 r. przybywszy w odwiedziny do swego krewnego, Edwarda Wyznawcy, króla angielskiego, miał otrzymać od tego monarchy, jako bezdzietnego, zapewnienie następstwa tronu. Po śmierci Edwarda (6 Stycznia 1066), Harald hr. Wessex tron odziedziczył. Wtedy Wilhelm na czele 60,000 wojska wylądował w Pevensy pod Hastings i stoczył z swym spółzawodnikiem krwawą bitwę (14 Października 1066 r.), w której Harald i sam kwiat anglo-saskiej szlachty, śmierć ponieśli. Wilhelm wszedł do Londynu i w dniu 26 Grudnia 1066 r. uroczyście koronował się na króla Anglii. Postępowanie jego było surowe, lecz nie barbarzyńskie; wprawdzie wszystkie wyższe urzędy obsadził Normandczykami, wojownikom swoim rozdawał dobra koronne i prywatne po poległej w boju szlachcie, żaden wszakże Anglik z mienia swego nie był wyzutym. Zaprowadził nadto ściślejszy wymiar sprawiedliwości, zmniejszył podatki i daniny, dla ubezpieczenia się zaś w swym podboju, wznosił obronne zamki. Gdy w r. 1067 Wilhelm wraz z swoją małżonką Matyldą i wielą panami wydalił się do Normandyi, wtedy lud północnej i zachodniej Anglii podniósł przeciw najezdnikom oręż; król niebawem wrócił, przytłumił powstanie, lubo wybuch jego o wiele gwałtowniej ponowił się wkrótce w Nortumberlandyi. Tu hrabiowie Morcar i Edwin, stanąwszy po stronie Edgara Atheling'a, ostatniego potomka dawnej anglo-saskiej dynastyi, z pomocą Malkolma, króla szkockiego i Swena Stridson, króla duńskiego, tron mu przywrócić postanowili. Lecz gdy i wspomniony król duński zamierzył pozyskać Anglíję dla swego brata Osborna i w tym celu znaczną wysłał flotę, wtedy Wilhelm zawarłszy z tym ostatnim ugodę, całą siłę obrócił na ukorzenie Anglii. Najsroższy los dotknął Nortumberlandyję, której kraj pomiędzy Humber a Tees zmienił się w pustynię, a możni w wazalów. Obok wielu ważnych zmian, Wilhelm wprowadzał w życie publiczne język normańsko-francuzki, tępiąc usilnie dawną narodowość w Kościele, prawach i w życiu domowem. Nowe, z pomocą Szkotów wybuchłe powstanie, z całą srogością przytłumił Wilhelm i zaraz pośpieszył do Normandyi, gdzie syn jego Robert, z poduszczenia Filipa I, króla francuzkiego, zamierzył uczynić się niezależnym władzcą. Wojna między ojcem i synem długo ciągnęła się, ukończyło ją nareszcie w 1080 r. pośrednictwo królowej. W tym czasie Wilhelm zajął się nakreśleniem ustawy zasadniczej, czyli tak zwanej księgi Doomsday-book, która dziś jeszcze stanowi ważne źródło do dziejów tej epoki. Te i inne ustawy, o ile z jednej strony w wysokiem stawiają go świetle, o tyle z drugiej dają dowody srogiej dzikości i barbarzyństwa. Podług wydanego z jego rozkazu w r. 1083 kodeksu leśnego, wejście do lasów królewskich pociągało karę śmierci, wyłupienia oczu lub ucięcia ręki. Dla dogodzenia swej przyjemności w odbywaniu łowów, najpiękniejszy pas ziemi w okolicy Winchester, na las kazał zapuścić. W 1085 wyprawił się do Normandyi w celu upokorzenia Filipa I, zatrzymany atoli chorobą, dopiero w dwa lata potem ru-

szył pod Paryż, ogniem i mieczem kraj pustosząc. Upadek z konia pod Mantes-sur-Seine przyśpieszył śmierć Wilhelma w d. 9 Września 1087 r., pochowany w Caen. Obok gwałtownych przymiotów ducha, posiadał ten król nadzwyczajną siłę fizyczną; jego łuku nikt napiąć nie zdołał. Po nim w Normandyi objął rządy najstarszy syn Robert; młodszy panował w Anglii pod imieniem *Wilhelma II* (ob. *Anglija*); trzeci Henryk otrzymał spuściznę macierzystą. Ob. Thierry'ego, *Histoire de la conquête de l'Angleterre par les Normans* (Paryż, 1825 i częściej, t. 3; przekład polski, Warszawa, 1858 — 1859), dzieło ważne, lubo dla sprawy angielskiej niezawsze bezstronne.

Wilhelm III, książę Oranii, od 1672 namiestnik generalnych stanów niderlandzkich, Hollandyi i Zelandyi, od rewolucyi w 1688 r. król Anglii, Szkocyi i Irlandyi, syn Wilhelma II, ks. Oranii, także namiestnika i Henryetty Maryi Stuart, córki Karola I angielskiego, ur. się dnia 14 Listopada 1650 r. Ojciec jego Wilhelm II dążył do zapewnienia synowi dziedzicznego namiestnictwa, wszelako stronnictwo demokratyczne, na którego czele stał wielki pensyjonarz Witt, zamiarom tym dojrzeć nie dozwoliło. Staranne, pod okiem babki, Emilii ks. Solms, odebrawszy wychowanie, już w r. 1672, podczas najazdu Ludwika XIV, wybrany został od stanów hollenderskich na generał-kapitana i admirała unii. Niezłomnego ducha młodzieniec, postanowił wtedy ocalić Niderlandy lub umrzeć. Zrecznemi obrotami, zerwaniem tam i zalaniem kraju wodą, nużył francuzkich wodzów i dotkliwe zadawał im klęski. W 1674 r. w wojnie hiszpańsko-austryjackiej przeciw Francyi, dowodził naczelnie 60-tysiączną armiją związkową i w dniu 11 Sierpnia stoczył dwunasto-godzinny bój z Kondeuszem. W dniu 11 Kwietnia 1676 r., pobity pod Mont-Cassel, zmuszony był ze stratą odstąpić od oblężenia Mastrichtu, St. Omer i Charleroi. W 1677 r. dla pozyskania przychylności Anglii, udał się do Londynu i tu zaślubił Maryję, córkę księcia Jorku, późniejszego króla Jakóba II. Oburzony przechyleniem się generalnych stanów do zawarcia pokoju, uderzył raz jeszcze na Francuzów pod Mons (14 Sierpnia 1648 r.), zawarty atoli w dniu następnym traktat, zmusił go dalszych korzyści zaniechać. Dla położenia tamy zaborczym dążeniom Ludwika XIV, zawarł w r. 1681 ze Szwecyją traktat zaczepno-odporny, przeciw Francyi, do którego w r. 1683 przystąpił cesarz niemiecki i Hiszpanija. Gdy Jakób II (ob.) wstąpił na tron angielski, Wilhelm jako mąż jego córki i domyślnej następczyni, z niezwykłą przezornością torował sobie drogę do korony. Dla pozyskania przychylności narodu stawał w oppozycyi przeciw jawnym zamiarom Jakóba wprowadzenia katolicyzmu. Wtedy wigowie i torysy, episkopalni i presbiteryjanie prosili Wilhelma o zbrojne pośrednictwo. Jakoż w lecie 1688 r., wsparty pomocą panów angielskich i stanów generalnych, pod pozorem ogólnych politycznych zawikłań, poczynił przygotowania wojenne i nagle wydanym do narodu angielskiego manifestem, wykazał naruszenie praw ze strony Jakóba, zapowiadając zarazem zbrojne swoje przybycie dla przywrócenia kościelnej i politycznej swobody Anglii. W dniu 4 Lutego 1688 r. wysadził na ląd pod Torbay 14,000 żołnierza i ruszył na Exeter, doznając wszędzie chętnej pomocy i spółdziałania. Nawet wysłane od Jakóba wojska i książę duński, mąż drugiej jego córki Anny, przeszli na stronę Wilhelma. W tak nierównej walce, Jakób za radą swych przyjaciół katolików, schronił się do Francyi, Wilhelm tymczasem, śród okrzyków ludu, wszedł do Londynu dnia 18 Grudnia 1688 r. Parowie złożyli zaraz w jego ręce rząd tymczasowy; w dniu zaś 13 Lutego 1689 r. parlament ofiarował Wilhelmowi i jego małżonce, koronę angielską, z tym warunkiem, że

w razie bezpotomnej śmierci, księżna Anna tron posiędzie. W tym czasie parlament przedstawił Wilhelmowi deklaracyję prawną (*declaration of rigt*), czyli zbiór dawnych ustaw, prawa i swobody polityczne narodowi zapewniającą. Wilhelm podpisał ją bez wahania. Nawet zgromadzenie narodowe szkockie, podczas koronacyjnej uroczystości w Westminster (11 Kwietnia 1689) uznało go swoim królem, z warunkiem zniesienia episkopatów i przysięgi supremacyjnej. W tym czasie zezwolił na wydanie aktu tolerancyi, ograniczającego prześladowania religijne i zezwolił na wojnę z Francyją, której wypowiedzenie wstrzymało zbrojne wylądowanie Jakóba II na brzegi Irlandyi (ob.). Te wewnętrzne niepokoje wstrzymały zamierzoną wojnę z Francyją tak, iż dopiero w 1691 r. z 45,000 armiją wyprawił się do Niderlandów. Wojnę tę z zmiennem szczęściem prowadzoną zakończył pokój w 1697 r. w Ryswijk zawarty, mocą którego Ludwik XIV uznał Wilhelma królem Anglii. Jego skryty i zimny charakter, utrudniony przystęp, widoczna stronność whigom i surowość dla Jakobitów (ob.) i klanów górnej Szkocyi, odstręczyły mu serca narodu. Śmierć małżonki (28 Grudnia 1694) uczyniła go wyłącznym panem korony. Po pokoju ryświckim, parlament wbrew jego woli zmniejszył wojsko na 10,000 ludzi, a nawet zmusił króla do usunięcia przybocznej gwardyi hollenderskiej. Działo się to w czasie, w którym Ludwik XIV czynił zabiegi o zapewnienie Bourbonom tronu hiszpańskiego, na który testamentem Karola II naznaczony był wnuk Ludwika XIV. Wtedy Wilhelm skłonił parlament do wysłania wojsk do Niderlandów i po przeprowadzeniu na temże posiedzeniu aktu sukcessyi protestanckiej (22 Czerwca 1701), zawarł w Hadze związek z cesarzem i mocarstwami morskiemi. Mimo to, parlament przeciwnym był wojnie z Francyją; dopiero przyznanie ze strony Ludwika XIV praw do tronu angielskiego synom zmarłego Jakóba II, obraziło go do żywego. Jakoż w Styczniu 1702 r., izby uznawszy to postąpienie za zerwanie umowy, zezwoliły na 85,000 wojska; wojnę tę wszakże musiał przekazać Wilhelm swojej następczyni Annie (ob.), śmierć bowiem w d. 19 Marca 1702 r. zamiarów tych spełnić mu nie dozwoliła. Za jego panowania Anglija zyskała kościelną i polityczną swobodę, dla nauk wszakże i sztuk obojętnym był Wilhelm, jedna tylko wrzawa wojenna zdolna była zapalić jego uczucie. Liczne jego posiadłości w Niemczech i Niderlandach stały się powodem długich wojen (ob. *Oranija*). Źródła; Trevor, *Life and times of William III* (Londyn, 1835, t. 2); Vernon, *Court and times of William III* (Londyn, 1841 t. 3).

Wilhelm IV (Henryk), król Wielkiej Brytanii, Irlandyi i Hanoweru, syn Jerzego III (ob.), ur. się dnia 21 Sierpnia 1765 r. W r. 1778 w służbie marynarki angielskiej, brał udział w bitwie przeciw hiszpańskiemu admirałowi Langara, potem służył na wodach zachodnio-indyjskich i dowodził fregatą Pegaz. W 1788 r. powróciwszy do Anglii, otrzymał tytuł księcia Clarence i hrabiego Munster. W 1789 r. w spodziewanej wojnie hiszpańskiej, został dowódzcą okrętu, następnie kontr-admirałem. W 1790 r. wszedłszy w miłosne stosunki z aktorką Dora Jordans, spłodził z nią dziesięcioro dzieci; ulegając atoli wpływom rodziny, opuścił ją w 1811 r. Nieszczęśliwa matka ze złamanem sercem zmuszona była powrócić na scenę, z której również na żądanie familii, musiała w r. 1815 schronić się do Francyi, gdzie w kilka miesięcy potem w ubóstwie zakończyła życie w St. Cloud. W 1818 r. ks. Clarence zaślubił Adelaide ks. sasko-weimarską. Po śmierci brata swego księcia Yorku (ob.) pozyskał prawa następstwa do tronu angielskiego i hanowerskiego; wtedy parlament podniósł apanaże księcia do 40,000 funt. szt. i za wpływem

lorda Canning, mianował wielkim admirałem. W tym działając charakterze, wbrew woli ministrów, wydał admirałowi Codrington rozporządzenia, które spowodowały bitwę pod Nawarynem (24 Sierpnia 1827). W 1828 r. jako przeciwny torysowskim dążeniom gabinetu Wellingtona, usunął się z zajmowanego stanowiska. Śmierć brata, króla Jerzego IV (26 Czerwca 1830) otworzyła Wilhelmowi drogę do tronu. Po długiej walce z torrysami, monarcha ten przeprowadził reformę parlamentu, podniósł polityczne znaczenie Anglii, lubo spory dotyczące Kościoła anglikańskiego, dziesięcin i miast nadawały dość burzliwy charakter jego rządom. Jego zewnętrzna polityka odnosiła się głównie do spraw półwyspu Pirenejskiego, chęć zaś stanowczego wystąpienia przeciw dążeniom Rossyi w kwestyi wschodniej, znalazła opór w parlamencie. Umarł w d. 20 Czerwca 1837 r. Los dzieci z Dory Jordans zrodzonych, zabezpieczył po swojem wstąpieniu na tron. Najstarszy syn *Jerzy Fitzclarence* otrzymał w 1831 r. tytuł hrabiego Munster. Drugi lord *Fryderyk Fitzclarence* zm. 1844 r. był dowódzcą wojsk w Bombay. Na tron angielski wstąpiła po Wilhelmie IV synowica jego Wiktoryja (ob.), córka jego brata księcia Kent; tron zaś królestwa Hanowerskiego, któremu w r. 1831 odpowiednią nadał ustawę, objął brat Wilhelma, Ernest August (ob.), piąty syn Jerzego III.

Wilhelm (młodszy), hrabia nassauski, książę Oranii, twórca niderlandzkiej niepodległości, urodzony dnia 16 Kwietnia 1533 r. w zamku Dillenburg hrabstwie Nassau, był pierworodnym synem Wilhelma starszego, hr. Nassau i drugiej jego małżonki Julijanny z Stolbergu. Będąc paziem na dworze cesarza Karola V, staraniem siostry jego Maryi wychowany w wierze katolickiej, odziedziczył po bezdzietnym stryju księztwo Oranii (ob.). Pozyskawszy względy cesarza, otrzymał dowództwo wojsk w Niderlandach i namiestnictwo w Hollandyi, Zelandyi i Utrechcie. Karol V polecił go swemu następcy Filipowi II, lubo zawiść hiszpańska starała się przedstawić Wilhelma w oczach króla, jako podżegacza zaburzeń niderlandzkich. Despotyczne rządy kardynała Granvella, inkwizycyja pod rządami Małgorzaty Parmeńskiej w Niderlandach zaprowadzona i inne surowe środki, skłoniły Wilhelma, hrabiego Egmond (ob.) i Hoorn (ob.) do błagania króla o odwołanie kardynała. Filip przychylił się wprawdzie do ich prośby, uważając atoli krok ten za zbrodnię obrażonego majestatu, wysłał ks. Alba (ob.) z wojskiem hiszpańsko-włoskiem do Niderlandów. Przenikając zamiary dworu, Wilhelm chciał się usunąć od obowiązków; Małgorzata wszakże nietylko nie przyjęła prośby, ale nadto zażądała ponowienia przysięgi wierności i oddalenia brata jego Ludwika. Wtedy Wilhelm, Egmond i Hoorn zwrócili się ponownie do króla z żądaniem zapewnienia tolerancyi religijnej; lecz kiedy w r. 1566, wielkorządczyni przyjęła z pogardą deputacyję konfederatów zwanych Guezami (ob. *Gueux*), wtedy Wilhelm, brat jego Ludwik, Egmond, Hoorn i wielu znaczniejszych patryjotów, na zebraniu w Dendermonde, postanowili zrzucić jarzmo przemocy. Większa część upatrując w wojnie jedyny środek ocalenia, udała się za granicę; jeden tylko Egmond, jako stronnik zgody, pozostał w kraju. Kiedy Wilhelm ze swoją rodziną schronił się do zamku w Dillenburg, Alba wtargnąwszy do Niderlandów rozpoczął swoje dzieło od wykonania krwawych wyroków w Bruxelli na osobie Egmonda, Hoorna i 18 znakomitej szlachty. Emigranci, a pomiędzy nimi Wilhelm i brat jego Ludwik, nie stawiwszy się przed tak zwaną krwawą radą, uznani zostali za wywołanych z kraju. Trzynasto-letni syn Wilhelma Filip, zostający na naukach w Löwen, porwany z rozkazu Alby i jako zakładnik wywieziony został do Hiszpanii. Wilhelm tymczasem przeszedł na protestantyzm,

a zyskawszy pomoc niemieckich książąt, gotował się do walki. Jego bracia, Ludwik i Adolf wkroczyli zbrojno do Fryzyi, odniesione atoli zwycięztwo w bitwie pod Heiligerlee nad hiszpańskim generałem Janem de Ligne, Adolf życiem przypłacił. Brak środków pieniężnych i ztąd niemożność utrzymania sił odpowiednich, spowodowała klęskę Ludwika pod Jemmingen. Wtedy Wilhelm zebrawszy nowe zaciągi żołnierza z Niemiec i Francyi, ruszył w 28,000 ludzi za Ren i Mozę, wkroczył do Brabantu, nie mogąc jednakże wciągnąć Albę do stanowczej bitwy, ani pobudzić naród do ogólnego powstania, rozpuścił wojsko i sam wrócił do swego księztwa Nassau. Teraz za radą admirała Coligny, uzbroił przeciw Hiszpanom korsarzy. Już w 1572 r. owładnęli oni port Briel i miasto Vliessingen. Nareszcie wzrastająca tyranija Alby zniecierpliwiła naród; miasta Hollandyi, Zelandyi, Oberysel i Geldryi chwyciły za oręż, Wilhelm na czele 17,000 żołnierza wtargnął znów do Brabantu, lecz zadana porażka wysłanym w pomoc wojskom francuzkim, zmusiła go cofnąć się za Ren i powtórnie wojsko rozpuścić. Udał się więc do Utrechtu i jako admirał stanął na czele tak zwanych morskich guezów. W 1574 r. stany hollenderskie, a za ich przykładem i inne, oddały mu najwyższą władzę na czas trwania wojny. Już w 1573 r. flota Wilhelma z 150 statków złożona, dotkliwe Hiszpanom zadała klęski, z drugiej atoli strony, Ludwik Zuniga, który po Albie objął dowództwo, w bitwie pod Mookerhaide pokonał wojska powstańcze. W bitwie tej poległ brat Wilhelma Ludwik i książę nassauski. Wilhelm tymczasem rozerwaniem tam morskich oswobodził Lejdę. Po śmierci Zunigi, bezprawia żołdactwa hiszpańskiego, zwiewoliły i inne prowincyje niderlandzkie do walki za wolność i reliję. Łagodne rządy Don Juan'a d'Austria skłoniły obie strony do zgody i zawarcia pokoju w 1577 r.; lecz gdy do Juan warunki edyktu samowolnie łamał, zebrane w Antwerpii stany wezwały Wilhelma o pomoc, a stany w Bruxelli mianowały go namiestnikiem. Mimo to Wilhelm wpływem swoim, namiestnictwo generalne przeprowadził na rzecz Macieja arcyks. austryjackiego, sam zaś zatrzymał kierunek spraw wewnętrznych. Odniesione przez Hiszpanów zwycięztwo pod Gemblours (31 Stycznia 1572) i roztropne rządy Aleksandra Farnese, ks. Parmy, następcy don Juana d'Austria, wsparły nieco panowanie hiszpańskie, co widząc Wilhelm w d. 23 Stycznia 1579 r. zawarł słynną utrechtską nniję pięciu prowincyj: Hollandyi, Zelandyi, Utrechtu, Geldryi i Fryzyi i tym sposobem dał początek rzeczypospolitej zjednoczonych stanów niderlandzkich. W r. 1580, gdy układy o pokój nie przyszły do skutku, stany na wniosek Wilhelma ofiarowały protektorat Niderlandów Franciszkowi ks. Anjou, bratu Henryka III króla francuzkiego, Filipowi zaś, jako tyranowi, odmówiły posłuszeństwa. Wtedy Filip II uznawszy Wilhelma za wyjętego z pod prawa, cenę na jego głowę naznaczył. W 1581 r. przybył ks. Anjou z oddziałem wojska francuzkiego. Wilhelm z początku szczerze go popierał, wszelako poznawszy jego nieudolność i wiarołomstwo, jawnie przeciw niemu wystąpił, tak iż Anjou zmuszony był do Francyi powrócić. Wtedy ks. Oranii sam wodze rządu uchwycił, lubo i teraz nie od wszystkich jednakiej doznał przychylności. Dla umocnienia się przeciw dążeniom stronnictwa hiszpańsko-katolickiego, Wilhelm przeniósł się do Delft i tu właśnie smutny spotkał go koniec. Pewien zfanatyzowany katolik, Burgundczyk, Baltazar Gérard, udając się za prześladowanego protestanta, zdołał zbliżyć się do jego osoby i kiedy w dniu 10 Lipca 1584 r. w zamku Delft, Wilhelm wstawał od stołu, Gérard wystrzałem z pistoletu życia go pozbawił. Ostatnie jego słowa były: »Boże! ulituj się nademną i twoim nie-

szczęsnym ludem!« Wilhelm obok dorodnej postaci, umiejętności zyskiwania serc i umysłów ludzkich, łączył dar pięknej i płynnej wymowy. Rozum, niewzruszony charakter i tajemniczość w najważniejszych zamiarach, czyniły go prawdziwym mężem stanu. W przeprowadzeniu swoich politycznych planów powodowała nim nie tyle duma, ile nienawiść despotyzmu i miłość ojczyzny. Z czterech żon: Anny hr. Egmond, Anny córki Maurycego, elektora saskiego, Karoliny de Bourbon i Ludwiki córki admirała Coligny; Wilhelm pozostawił kilka córek i dwóch synów. Z tych *Maurycy* (ob.) ks. Oranii, hr. de Nassau, słynny wojownik i polityk, zaszczytnie prowadził rozpoczęte dzieło ojca, i *Henryk Fryderyk* de Nassau, ks. Oranii, który po bracie Maurycym został sztatuderem Niderlandów. Trzeci, wspomniony wyżej Filip, zmarł w młodocianym wieku. *Ad. Gr.*

Wilhelm I (Fryderyk), król Niderlandzki, od r. 1815—1840, wielki książę Luxemburgski, książę Oranii, urodzony w Hadze d. 24 Sierpnia r. 1772, był synem Wilhelm V, dziedzicznego namiestnika Niderlandów, a potomkiem Jana, brata Wilhelma I (ob.) ks. Oranii. Dobre wychowanie odebrał staraniem matki, księżniczki pruskiej, która go w r. 1788 wysłała na dwór Fryderyka Wilhelma II króla pruskiego. W r. 1790 uczył się w Lejdzie a w rok potem zaślubił Fryderykę Ludwikę, córkę króla pruskiego. W r. 1793 konwencyja narodowa francuzka, w celu podbicia bogatej Hollandyi, wysłała wojsko pod wodzą generała Dumouriez, który wkrótce opanował Brabant. Książę Oranii zmuszony był cofnąć się za Skaldę, odniesione atoli zwycięztwo pod Neerwinden nad Dumouriez'em, dozwoliło mu pujść na oswobodzenie Brabantu. W wojnie tej z zmiennem szczęściem prowadzonej, jedna z ważniejszych była bitwa pod Fleurus (d. 26 Czerwca r. 1794), po której austryjacy, ustępując przemagającej sile generała Pichegru i Jourdan, zmuszeni byli cofnąć się za Mozę, księciu Oranii zaś pozostała tylko obrona granic. Widząc niemożność dalszej obrony i upadek fortec, Wilhelm V, dziedziczny namiestnik, wsiadłszy na okręt, udał się na mieszkanie do Anglii. Oba pozostali synowie, Wilhelm i Fryderyk, czynili jeszcze wysilenia dla swobód kraju, wszelako pokój bazylejski ubezskutecznił ich zabiegi. Fryderyk przyjął służbę w wojsku austryjackiem i zmarł w Padwie r. 1799; Wilhelm zaś, ks. Oranii, żył w Berlinie, lub w dobrach swoich w Poznańskiem i Szląsku. Po śmierci ojca wszedł w posiadanie dziedzicznego Nassau, utracił je atoli z powodu uchylenia się od należenia do związku reńskiego. Powtórnie więc w r. 1805 osiadł w Berlinie i wtedy otrzymał dowództwo prawego skrzydła armii pruskiej pomiędzy Magdeburgiem a Erfurtem. Po bitwie pod Jena i przeznaczony na obronę Erfurtu, musiał się poddać. Pozbawiony wolą Napoleona swych posiadłości. Wilhelm osiadł w Gdańsku, a potem w Pile. Po pokoju tylżyckim wszedł pod rozkazy arcyksięcia Karola i brał udział w bitwie pod Wagram. Po bitwie pod Lipskiem, Niderlandczycy zaczęli szczerze pracować nad przywróceniem na tron domu Oranii. Wilhelm udał się o pomoc do Anglii, powziąwszy atoli wiadomość o wybuchłem w kraju na jego korzyść powstaniu, wylądował w d. 29 Listopada r. 1814 w Scheveningen i tu rząd tymczasowy i lud jednozgodnie uznał go swym władzcą. Oswobodziwszy kraj i twierdze z wojsk francuzkich, wyznaczył komissyję do nakreślenia ustawy. Kongres Wiedeński połączył Belgiję z Niderlandami, w dniu zaś 16 Marca r. 1815 książę Oranii pod imieniem Wilhelma I, uznany został królem Niderlandzkim i księciem luxemburgskim. Odtąd przemieszkiwał w Bruxelli i Hadze aż do r. 1830, w którym w skutku rewolucyi oderwane południowe

prowincyje utworzyły nowe królestwo Belgijskie (ob. *Belgija*). Król Wilhelm, którego niezręczna polityka i niewłaściwe postępowanie ministra von Maanen niemało do tego rozdziału przyłożyła się, po długim oporze musiał w końcu podpisać traktat londyńskich konferencyj (d. 10 Kwiet. r. 1839). Ogromne długi obciążające budżet państwa, wstręt do reform i nareszcie zamierzone małżeństwo z katoliczką Henryjetą hrabiną d'Oultremont, odstręczyły mu serca narodu. Te i inne okoliczności, zniewoliły Wilhelma zrzec się korony w d. 7 Paźdz. r. 1850 na rzecz swego syna Wilhelma II (ob.). Odtąd były król Niderlandzki pod imieniem hrabiego Nassau, zabrawszy ogromne swoje mienie wraz z zaślubioną hrabinę d'Oultremont, osiadł w Berlinie i tu zmarł dnia 12 Grudnia roku 1843. Drugim jego synem jest żyjący Fryderyk (ob.) Wilhelm Karol, książę niderlandzki. — **Wilhelm II** (Fryderyk Jerzy Ludwik), król Niderlandzki, wielki książę luxemburgski, książę limburgski, od roku 1840—1849, syn poprzedzającego, urodzony dnia 6 Grudnia r. 1792 był uczniem akademii wojskowej w Berlinie; ukończył nauki w Oxfordzie. Pierwsze kampanije odbył w wojsku angielskiem jako adjutant Wellingtona i odznaczył się niepospolitem męztwem w oblężeniu Ciudad-Rodrigo, przy szturmie Badajoz i w bitwie pod Salamanca. Potem został adjutantem króla Wielkiej Brytanii. Kiedy w r. 1814 ojciec jego został namiestnikiem Niderlandów, Wilhelm w którym naród z radością upatrywał przyszłego króla, otrzymał dowództwo wojsk. W bitwie pod Quatre-Bras i pod Waterloo, gdzie odniósł ranę, dowiódł odwagi i militarnej przezorności. Przyszedłszy do sił udał się za związkowymi do Paryża. W r. 1816 poślubił w Petersburgu w. ks. Annę Pawłównę, siostrę cesarza Alexandra I. W r. 1830 po wybuchu rewolucyi w Belgii (ob.), ks. Oranii udał się bezwłocznie do Antwerpii a ztąd do Bruxelli, gdzie jego przybycie dobre wywarło wrażenie. Tu uznaniem niepodległości Belgii przekroczył dane mu od ojca pełnomocnictwo, czego gdy król nie zatwierdził, Wilhelm wyjechał do Anglii. W następnym roku otrzymał dowództwo armii hollenderskiej i walczył przeciw belgom, do czasu zbrojnej interwencyi Francyi. Po abdykacyi ojca w d. 7 Paźdz. r. 1840 Wilhelm objął rządy, co przy kłopotliwem finansowem położeniu kraju, nie było łatwem do spełnienia zadaniem (ob. *Niderlandy*). W wykonaniu wszakże pożądanych reform ociągał się do r. 1848, w którym idąc za prądem czasu, nadał odpowiednią ustawę i podniósł stan finansów i podatków. Spełnienia atoli tych reform nie dożył; umarł d. 17 Marca r. 1849, pozostawiwszy tron synowi swemu Wilhelmowi III (ob.). Drugi syn Henryk jest namiestnikiem w. ks. Luxemburgskiego. — **Wilhelm III** (Alexander Paweł Fryderyk Ludwik), panujący król Niderlandzki, ur. d. 19 Lutego r. 1817 jest najstarszym synem króla Wilhelma II i Anny Pawłównej (ob.). Objąwszy tron w d. 17 Marca r. 1849 po wprowadzeniu nowej ustawy liberalnej, wiernem jej wykonywaniem, rozwojem instytucyj parlamentarnych, ulepszeniem sądownictwa, ożywieniem handlu, zaprowadzeniem oszczędności, a nawet zmniejszeniem listy cywilnej, położył trwałe zasady pomyślności i dobrobytu swego kraju, w czem gorliwą znalazł pomoc w ministrze Thorbecke (ob.). Pomimo doznawanego poniekąd oporu zaprowadził tolerancyją religijną, a nawet na mocy zawartego z Rzymem konkordatu, dozwolił ustanowienia w Hollandyi kilku godności katolickich. Budowę dróg żelaznych i kanałów, osuszenie morza Harlem jemu także zawdzięczają hollendrzy. W ogóle panowanie Wilhelma III zajmuje świetną kartę w dziejach Niderlandów. W wojnie wschodniej zachował ścisłą neutralność. W r. 1863 zgadzał się na kongres przez Napoleona III proponowany. Ożeniony z Zofiją córką Wilhelma króla wirtem-

bergskiego, ma syna Wilhelma urodzonego się r. 1840 i Alexandra urodzonego roku 1851.

Wilhelm I, król wirtembergski, urodzony d. 27 Września r. 1781 w Lüben w Szląsku, syn Fryderyka I (ob.), naówczas generała wojsk pruskich. Przykre okoliczności zmusiły rodzinę jego tułać się czas niejaki po Rossyi, Szwajcaryi i Niemczech. W r. 1800 młody Wilhelm zaciągnął się do wojska austryjackiego i pod arcyksięciem Janem odznaczył się w bitwie pod Hohenlinden. W r. 1803 zwiedził Francyją i Włochy. Do r. 1812 wiódł dość samotne życie w Stutgardzie. Już w owym czasie uciążliwych rządow króla Fryderyka I, nadzieje narodu zwracały się do jego następcy. W wojnie Napoleońskiej przeciw Rossyi dowodził kontyngensem wirtembergskim, złożony atoli cieżką chorobą musiał pozostać w Wilnie, zkąd po przyjściu do zdrowia, wrócił do kraju. Po bitwie pod Lipskiem, kiedy Fryderyk I złączył się ze sprzymierzonymi, Wilhelm dowodził siódmym korpusem złożonym z wojsk wirtembergskich, a w części rossyjskich i austryjackich. Książę okazał tu niepospolite wojownicze talenta, mianowicie w potyczce pod Sens i la Rothière pod Montereau zaś wstrzymał przez cały dzień przeważające siły sprzymierzonych, pod wodzą samego Napoleona. W r. 1815 miał sobie także poruczone dowództwo; jednym ze świetniejszych jego czynów z tej epoki, było odparcie generała Rapp od Strasburga. W Paryżu poznał Katarzynę Pawłównę, wdowę po Piotrze ks. Holsztyńsko-Oldenburgskim i tę poślubił w roku 1816. W r. 1819 śmierć zabrała mu małżonkę, z której pozostało dwie córki: Maryja za Alfredem hr. Neiperg i Zofija poślubiona Wilhelmowi III kr. Niderlandzkiemu. Niespodziana śmierć ojca (d. 30 Paźdz. r. 1816) otworzyła mu drogę do tronu. Odtąd pomyślność i szczeście narodu stało się głównym jego rządów celem, co właśnie zapewniła nadana ustawa, zaprowadzona oszczędność i skierowanie na właściwą drogę najważniejszych spraw kraju. Ogólne w r. 1848 w Europie wstrząśnienia dały się uczuć i w Wirtembergu. Król Wilhelm utworzył ministeryjum z opozycyi i wszedł na drogę reform liberalnych, stawiając zarazem opór dążeniom demokracyi wirtembergskiej. Niechętnie przyjął konstytucyję frankfurcką (r. 1849), króla pruskiego cesarzem Niemiec uznać nie chciał (r. 1850) i był jednym z najgorliwszych obrońców dawnej konfederacyi niemieckiej. Mimo to, naśladując swoich sąsiadów, Wilhelm zaczął przywracać niektóre surowsze środki, jak np. karę cielesną w wojsku, stosowaną nawet do więźniów politycznych i ścieśnienie prassy; tej ostatniej wszakże, dekretem z d 22 Lutego r. 1861, nadał zupełną swobodę. Spokrewniony z dworem rossyjskim, okazywał się przychylnym temu mocarstwu w wojnie wschodniej. Umarł d. 25 Czerwca r. 1864. Po nim wstąpił syn jego Karol Fryd. Alexan., ur. r. 1825, połączony związkiem małżeńskim z w. ks. Olgą Mikołajewną, siostrą panującego cesarza rossyjskiego Alexandra II.

Wilhelm IV, landgraf Hesko-Kasselski, od r. 1547—1592, urodzony roku 1532, syn Filipa Wspaniałego (ob.), znany jako biegły astronom swego czasu, dość zaniedbane początkowe odebrał wychowanie. Wkrótce wszakże obudziło się w nim zamiłowanie do nauk. W 14-tym roku życia wysłany na nauki do Strasburga, musiał wkrótce powrócić do kraju, by wyzwolić ojca pozostającego w niewoli u cesarza Karola V. Gdy oswobodzony Filip rządy objął, Wilhelm wtedy powrócił do ulubionych nauki zamierzonej budowy sztucznego planetarium. Niedokładności w ówczesnych katalogach gwiazd były dlań pobudką do wzniesienia w Kassel obserwatoryjum, opatrzonego ru-

chomym dachem i odpowiedniemi do czynienia postrzeżeń narzędziami. Śmierć ojca oderwała Wilhelma od tych zajęć; poruczył je więc Rothmannowi i Justusowi Byrgius (ob.). Umarł d. 25 Sierpnia r. 1592. Gorliwy uprawiacz astronomii, starał się również i o stosowanie nauk matematycznych do praktycznego życia. Na sejmie w Worms dowodnie okazał, ile obieg fałszywej monety wpływa na utrudnienie handlowego rozwoju w Niemczech i dowodzenia swoje poparł odpowiedniemi tablicami porównawczemi. Na sejmie w Ratyzbonie, jedynie dla uchronienia Niemiec od obcych wpływów, usilnie opierał się wprowadzeniu kalendarzu gregoryjańskiego, skutkiem czego wspomnionego kalendarza ówcześni protestanccy książęta nie przyjęli. Część jego astronomicznych spostrzeżeń ogłosił drukiem Snellius p. t. *Coeli et siderum observationes* (Lejda, r. 1618). Inne jego prace znajdują się w biblijotece kasselskiej.

Wilhelm I, elektor hesski, od 1803 do 1821, znany poprzednio pod imieniem landgrafa Wilhelma IX, ur. w Kassel d. 3 Stycz. 1743 r., wstąpił po ojcu swoim Fryderyku II, który przeszedł na katolicyzm. Staranną domową edukacyją przysposobiony, uczęszczał potem na uniwersytet w Gettyndze. Podczas siedmioletniej wojny, bawił na dworze króla duńskiego Fryderyka V, którego córkę zaślubił. W hrabstwie Hanau, ojcowskim zarządem starał się goić zadane wojną rany. W 1778 r. brał udział w wojnie o następstwo tronu bawarskiego. W r. 1785 objąwszy rządy po ojcu, przeniósł rezydencyję do Kassel, ulepszył sądownictwo, szkoły i zarząd Kościoła, lubo obok tego był surowym, chciwym i rozrzutnym na okazałość i upiększenie swoich zamków. Korzystając z małoletności Ernesta hr. Schaumburg-Lippe, zajął jego posiadłości, wdaniem się atoli w tę sprawę innych mocarstw, musiał kraj ten powrócić. Rewolucyja francuzka zniewoliła Wilhelma do zbrojnego wystąpienia. W 1792 r. działając z armiją pruską, zdobył Frankfurt nad Menem. W 1793 r. wojska jego na żołdzie angielskim walczyły we Flandryi przeciw Francyi. Pokojem bazylejskim 1795 r. utracił część kraju za Renem, co mu wynagrodzono w 1805 r. oddaniem miasta i okręgu Gellenhausen z tytułem elektora pod imieniem Wilhelma I. Odtąd podnosząc dobrobyt kraju, nie zapomniał i o gromadzeniu swoich skarbów. Nienawistny Francyi, ciągłemi uzbrojeniami i ścisłym z Prusami związkiem, ściągnął na kraj burzę, zwłaszcza po bitwie pod Jena. Uchodząc przed wojskami Mortier'a schronił się do Danii. Po pokoju Tylżyckim uznany za pozbawionego tronu, gdy Hessyję przyłączono do nowego królestwa Westfalskiego (ob. *Westfalia*), udał się do Szlezwigu, a w 1808 r. do Pragi. Dopiero po bitwie pod Lipskiem, los Wilhelma nieco polepszył się. W 1813 r. na zjeździe z cesarzem rossyjskim i królem pruskim w Wrocławiu, zobowiązał się Wilhelm dać zasiłki pieniężne. W d. 21 Listop. 1813 r. powrócił do rządów w Kassel. W 1815 r. posiłkował sprzymierzonych swojem wojskiem. Kongres wiedeński zatwierdził go w posiadaniu Hessyi z tytułem królewskiej wysokości. Roztropne swoje rządy i chwalebne zabiegi o podniesienie pomyślności i zamożności kraju, przyćmił zbytnią surowością, wydaleniem urzędników pod jego niebytność na posady powołanych, usuwaniem wszelkich za króla Hieronima wydanych postanowień, bezmierną chciwością i obniżeniem wartości papierów publicznych. Pokojem paryzkim, zobowiązany do utrzymania wojsk na stopie wojennej, gdy warunku tego przez zbytnią oszczędność nie dotrzymał, ściągnął do kraju wojska egzekucyjne, od których uwolnił się jedynie pośrednictwem Pruss. Z nadaniem przyrzeczonej ustawy długo się ociągał i w końcu,

pomimo zwołania w tym celu stanów, gdy na rozdział swego mienia od majątków skarbowych przystać nie chciał, zgromadzenie to rozwiązał. Umarł d. Lutego 1821 r. Po nim wstąpił jedyny syn jego Wilhelm II (ob.).

Wilhelm II, elektor Hesski, urodzony d. 28 Lipca 1777 r., syn poprzedzającego, objął rządy po ojcu d. 27 Lutego 1821 r. Surowe odebrawszy wychowanie, uczył się w Marburgu i Lipsku, a w 1797 r. poślubił ks. Augustę, córkę Fryd. Wilhelma II, króla pruskiego. W 1813 r. walczył w bitwie pod Lipskiem. W 1814 r. dowodził armiją przeznaczoną do obsaczenia twierdz Metz, Thionville, Luxemburg i Saarlouis. Po pokoju paryzkim przybył z ojcem na kongres Wiedeński, potem mieszkał w Hanau. Objąwszy tron opróżniony śmiercią ojca, nie urzeczywistnił pokładanych w nim nadziei. Oczekiwane oddawna nadanie ustawy i zwołanie Stanów pozostało niespełnionem. Niezadowolenie narodu powiększyły rodzinne w książęcym domu zatargi. Stosunki miłosne z Emiliją Orlöp z Berlina i nadanie jej tytułu hrabiny Reichenbach (później hr. Lessonitz), zniewoliły ukochaną od narodu małżonkę jego, usunąć się od dworu, a następnie do zamieszkania w Bonn. Ruchy rewolucyjne w 1831 r. zmusiły Wilhelma do zwołania sejmu i nadania konstytucyi (ob. *Hessen-Kassel*). Unikając zaburzeń wywołanych powrotem hrabiny Lessonitz, przeniósł się do Hanau, pozostawiwszy regencyję w ręku syna Fryderyka Wilhelma. Odtąd żył naprzemian w Hanau, w Badenie lub w Frankfurcie, zdala od swej małżonki, po której śmierci (1841), poślubił hr. Lessonitz, a po jej zgonie (1843) baronównę Karolinę v. Bergen. Umarł w Frankfurcie d. 20 Listop. Po nim na elektorstwo wstąpił dotychczasowy regent Fryderyk Wilhelm (ob.).

Wilhelm (August Ludwik Maksymil. Fryderyk), książę Brunszwicko-Wolfenbüttel, urodzony d. 25 Kwietnia 1806 r. drugi syn poległego w bitwie pod Waterloo ks. Fryderyka Wilhelma (ob.) i księżniczki Maryi badeńskiej. Po bitwie pod Auerstädt, księżna ta, wraz z dwoma synami Karolem i Wilhelmem, schroniła się do Szwecyi, ztamtąd do Danii, Hamburga, Karlsruh i Brunszwiku i tu w r. 1808 zmarła. Wychowaniem młodych książąt zajmowała się odtąd babka ich ks. Amalia Hesko-Darmstadzka. W 1809 r. podczas wojny francuzko-austryjackiej, Wilhelm przebywał w Oleśnicy (Oels) w Szlązku, potem w Nachod w Czechach, następnie w Pomeranii, w Czechach i Anglii. Po śmierci ojca, ks. Wilhelm znalazł opiekuna w osobie księcia regenta W. Brytanii, późniejszego króla Jerzego IV. W 1823 r. wszedł w służbę pruską w stopniu majora. W 1826, brat jego Karol (ob.) objąwszy rządy, odstąpił Wilhelmowi księztwa Oleśnickiego w Szlązku. Na wiadomość o powstaniu i usunięciu Karola (7 Września 1830), Wilhelm pospieszył do Brunszwiku i zgodnie z życzeniem narodu objął rząd tymczasowy, w dniu zaś 25 Kwietnia 1831 r. przysięgę homagijalną od narodu odebrał. Ułożoną przez zgromadzenie narodowe w 1831 r. ustawę, ks. Wilhelm zatwierdził w następnym roku. Zwoływane odtąd sejmy skutecznie przeprowadzały projekta, dążące do materyjalnego i politycznego podniesienia kraju. Po rewolucyi w 1848 r. Wilhelm oświadczył się stanowczo za wolnością i jednością Niemiec, zniósł cenzurę, zaprowadził sądy polubowne, swobodę wyznań i pomimo ogólnej po przytłumieniu ruchów reakcyi, pozostał wiernym zasadom konstytucyjnym. Po wojnie austryjacko-pruskiej w 1866 r., nie przystąpił do związku Niemiec północnych. Książę Wilhelm jest bezżennym, domniemane więc następstwo przypada domowi Hannowerskiemu.

Wilhelm (Fryderyk Wilhelm Karol), książę pruski, trzeci syn króla Fryde-

ryka Wilhelma III, ur. się d. 5 Lipca 1783 r. Od 1799 r. służył w gwardyi, w 1806 r. dowodził brygadą jazdy. W bitwie pod Auerstädt odznaczył się śmiałą szarżą na piechotę francuzką. Przeznaczony w Tylży do zasiadania w komissyi do zreorganizowania armii, znajdował się później w głównej kwaterze generała L'Estocq. W 1807 r. jeździł do Paryża dla wyjednania u Napoleona obniżenia nałożonej na Prusy uciążliwej kontrybucyi. W 1808 r. towarzyszył obojgu królestwu w podróży do Petersburga. W 1813 r. ks. Wilhelm znajdował się w głównej kwaterze Blücher'a. W bitwie pod Lützen dowodził jazdą na lewem skrzydle armii i swemi kirassyjerami rozbił czworobok. Równie zaszczytnie odznaczył się pod Lipskiem i za Renem w korpusie generała York. Po zawarciu pokoju paryzkiego towarzyszył królowi do Londynu i na kongres Wiedeński. W bitwie pod Waterloo 1815 r. dowodził jazdą czwartego korpusu i ścigając nieprzyjaciela, posunął się z przednią strażą pod Paryż. Od drugiego pokoju paryzkiego, przebywał w Paryżu lub w swoim zamku Fischbah pod Schmiedeberg w Szlązku. Po rewolucyi lipcowej, król poruczył mu dowództwo wojsk w zagrożonych prowincyjach nadreńskich. Odtąd mieszkał w Kolonii, potem w Berlinie i Fischbach. W roku 1834 został dowódzcą jazdy i gubernatorem Moguncyi. Umarł dnia 28 Września 1851 r. Pozostawił dwóch synów: Alberta i Waldemara.

Wilhelm I (Fryderyk Ludwik), król pruski, urodzony d. 22 Marca 1797 r., drugi syn Fryderyka Wilhelma III, a brat króla Fryder. Wilhelma IV, w młodym wieku wszedł do służby wojskowej i brał udział w kampanii francuzkiej w 1814 i 1815 r. Po wstąpieniu brata na tron (1840), był gubernatorem Pomeranii i dowódzca kilku pułków pruskich i zagranicznych. Jako członek pierwszego sejmu pruskiego, wywierał znaczny wpływ na kierunek spraw politycznych. Wypadki w 1848 r. zmusiły ks. Wilhelma schronić się do Anglii, zkąd powróciwszy, dzięki zręczności ministra Camphausen, został wybrany członkiem zgromadzenia narodowego, lubo w niem nigdy nie zasiadał. W 1849 r. dowodził wyprawą dla przytłumienia rewolucyi badeńskiej; po kilku tygodniach uspokoiwszy wzburzony kraj, osiadł w Koblentz, jako gubernator prowincyj nadreńskich. W 1854 został komendantem związkowej twierdzy Moguncyi i prezesem wszystkich wolno-mularskich loż pruskich. Podczas wojny wschodniej żywo powstawał na bierną postawę Prus względem Anglii i Francyi. Pogorszający się stan zdrowia Fryderyka Wilhelma IV, zniewolił go w 1857 r. zdać rządy księciu pruskiemu, który w następnym roku uznany został regentem państwa. Objąwszy tron po śmierci brata (2 Stycz. 1861) ogłosił ogólną amnestyję dla przestępców politycznych, wkrótce zaś powiększył armiję i z pomocą Rzeszy niemieckiej, dał początek marynarce pruskiej. W Październiku t. r. odwiedził cesarza Napoleona III w Compiègne, a po powrocie odbył uroczystą koronacyję, oświadczając w mowie tronowej, że przyjmuje koronę z woli Boga. Wyrazy te powtórzył król przy otwarciu izb d. 14 Stycz. 1862 r., w których postawiona opozycyja w przeprowadzeniu budżetu, spowodowała podanie się gabinetu Hagen'a do dymissyi. Wtedy król rozwiązał izby, a na czele ministerstwa postawił prezesa izby panów, księcia Hohenlohe, którego wkrótce zastąpił p. Bernstorff. Mimo usiłowań rządu, opozycyja otrzymała zwycięztwo, zanim wszakże zwołanie nowych izb nastąpiło, gabinet starał się zyskać zaufanie przeprowadzeniem niektórych ważniejszych spraw, jak zmniejszeniem podatków, zawarciem traktatu handlowego z Francyją i uznaniem królestwa włoskiego. Projekta reformy militarnej i żądanie kredytu na armiją, wywołały nowe

wzburzenia w izbach. Król Wilhelm powołał wtedy na prezesa ministrów, hrabiego Bismark, dotychczasowego ambasadora w Paryżu. Mimo to spory nieustawały, oskarżano ministra o pogwałcenie ustawy, co spowodowało powtórne rozwiązanie izb i obostrzenie przepisów prasy. W 1863 r. sprawa Szlezwicko-Holsztyńska i pretensyje ks. Fryderyka Augestenburga do posiadania tych księztw, zniewoliły króla Wilhelma I do zbrojnego wystąpienia przeciwko Danii z współdziałaniem Austryi. Wysłane w miesiącu Styczniu wojska pod wodzą generała Wrangel i księcia Fryderyka Karola, po zdobyciu Kiel, Rendsburga, Fryderycyi i szańców Düppel, zmusiły stronę przeciwną do zawarcia pokoju podpisanego w Wiedniu, mocą którego Danija odstąpiła księztw na rzecz Prus i Austryi. Rywalizacyja o pozyskanie przewagi w związku niemieckim zapaliła w 1866 wojnę pomiędzy Prusami a Austryją, w której skutkiem wyższości broni iglicowej i dobrej organizacyi armii, po zwycięztwach nad austryjackiemi siłami Benedeka, zwłaszcza pod Sadową i Koenigsgrätz, król Wilhelm I utrzymał się przy zwycięzkiem stanowisku i przewodnictwie w związku Niemiec północnych, którego pierwsze posiedzenie parlamentarne otworzył w dniu 24 Lutego 1867 roku w Berlinie. W tymże roku żądanie Francyi ustąpienia wojsk pruskich z fortecy Luksemburgskiej, wywołało silne, zwłaszcza ze strony Francyi uzbrojenia i przygotowania do wojny z Prusami. Konferencyje londyńskie i zobowiązanie się króla pruskiego na ewakuacyją Luksemburga, usunęło niebezpieczeństwo powszechnego zakłócenia pokoju. Król Wilhelm ożeniony z Ludwiką Augustą, ks. sasko-wejmarską, ma syna Fryderyka Wilhelma, urodzonego 1831 roku. *Ad. Gr.*

Wilhelm (Ludwik August), margraf badeński, syn arcyksięcia Karola Fryderyka (ob.), brat zmarłego w 1852 r. arcyksięcia Leopolda (ob.), zwany dawniej hr. Hochberg, urodził się w Karlsruhe d. 8 Kwietnia 1792 r. W r. 1809 w wojnie przeciw Austryi był adjutantem w głównym sztabie Masseny. W kampanii rossyjskiej 1812 r. dowodził badeńską brygadą pod marszałkiem Victor. W bitwie pod Berezyną objął dowództwo nad piechotą 9-go korpusu i tę pomimo nieprzezwyciężonych trudności, szczęśliwie przez rzekę przeprowadził. Ścieśnieni zewsząd, wśród nieustannych z nieprzyjacielem zapasów, Badeńczycy mężnie i w porządku cofali się; mimo to, zaledwie 50 lub 60 żołnierzy i niewielka liczba oficerów z całego ich oddziału dostała się do Wilna. Po powrocie do kraju, ks. Wilhelm został generałem lejtnatem. Po bitwie pod Lipskiem złożył broń, lubo nie połączył się ze sprzymierzonymi. W 1815 znajdował się na kongresie Wiedeńskim dla dopilnowania praw domu badeńskiego Po powrocie Napoleona z Elby, kierował blokadą Schlettstadt i Neu-Breisach. W interesach swej rodziny, jeździł dwukrotnie do Petersburga, gdzie od cesarza Aleksandra zaszczytnego doznał przyjęcia. Ruchy rewolucyjne w 1848 r. zniewoliły ks. Wilhelma usunąć się z wojska. Wybrany na prezesa izb badeńskich, podupadły na zdrowiu i siłach, usunął się w ostatnich latach życia od wszelkich spraw publicznych. Umarł dnia 11 Października 1859 r.

Wilhelmina, fanatyczka medyjolańska, mieniła się, iż pochodzi od królów czeskich i uroiła sobie, że jest wcieleniem Ducha Świętego. Archanioł Rafał zwiastował jej, że nowy wiek zaczyna się, że Duch Święty przyjdzie jako Zbawiciel świata i że w niej weźmie ciało. Cała jej nauka była tylko przedrzeźnianiem chrystyjanizmu. Wilhelmina miała zostać zdradzoną jak Jezus Chrystus, umrzeć, zmartwychwstać, ukazać się swoim i wstąpić w niebo.

Wtedy nowe ewangelije miały być napisane, a stare uledz zniszczeniu; Stolica apostolska zawakuje i nie będzie zajęta, ale tylko papieżnice nastąpią po Wilhelminie; i aby nowy porządek nie omieszkał być zaprowadzonym, kazała uważać za bezpośrednią swą następczynię uczennicę Majfredę. Wilhelmina zebrała koło siebie dość znaczną liczbę mężczyzn i kobiet; sekta otaczała się największą tajemnicą, tak iż przy śmierci Wilhelminy żadnego jeszcze nie miano podejrzenia przeciw niej i pochowana była pomiędzy zakonnicami Cysterkami r. 1282. Ale r. 1300 kupiec medyjolański, którego żona należała do sekty tajemniczej, dostrzegł rzeczy podejrzane, odbywające się na nocnych schadzkach sekty w podziemiach. Wyprowadzono indagacyję, a nieszczęśliwi, którzy nie chcieli wyrzec się sekty, zostali wydani trybunałom kryminalnym, kości zaś Wilhelminy wykopano i spalono. *L. R.*

Wilhelmsbad, źródło wody mineralnej i miejsce rozrywek o pół godziny drogi od Hanau (ob.) odległe, zostało przypadkowo w r. 1789 odkryte. Nazwisko swoje otrzymało od Wilhelma I heskiego, który będąc jeszcze następcą tronu książęcego, w r. 1779 piękne gmachy zbudował, i park założył i wszystko uczynił dla uprzyjemnienia pobytu gościom używającym tutaj kąpieli. Miejsce to zwiedzane bywa szczególniej przez mieszkańców Frankfurtu i Hanau, którzy szukają tutaj nietyle pomocy w cierpieniach, ile rozrywki. Zamek w ostatnich czasach został odnowiony i powstało stowarzyszenie gry. W zamieszkach 1850 r. Wilhelmsbad było siedliskiem rządu od 17 Września do 28 Grudnia.

Willibald Alexis, pseudonim, ob. *Häring* (Wilhelm).

Wilija, nazwa dwóch rzek w dawnem w. ks. Litewskiem. Pierwsza zwana niegdyś po litewsku *Neris,* jest jedną z największych arteryj wodnych na Litwie. Początek bierze w gubernii Mińskiej, powiecie Borysowskim, nieopodal wsi Grzebieńce, między miasteczkami Szklanice i Szyłańce, na zachód od miasteczka Dołhinowa. Wypływając z bagnistych lasów ciągnących się od Borysowa wzdłuż Berezyny, dąży z razu w kierunku południowo-zachodnim i omywa miasto Wilejkę; następnie od ujścia rzeki Naroczy zwraca się nagle ku północo-zachodowi i w tym kierunku wymija miasteczko Michaliszki; o mil kilka za Michaliszkami zwraca się prosto na zachód i płynie aż do miasteczka Niemenczyna o cztery mile od miasta Wilna; następnie znowu kręto się zwraca ku południo-zachodowi i tak przebiega u stóp Wilna; o milę po za tem miastem jeszcze raz jeden zmienia kierunek na północo-zachodni i tuż po za Kownem wpada z prawej strony do Niemna. Długość całego biegu Wilii wynosi mil 60; szerokość od źródeł do Wilejki około 100 stóp, dalej aż ku Wilnu od 150—200, pod Wilnem około 300, przy ujściu zaś pod Kownem około 500; głębokość u źródeł zaledwo $^1/_2$ stopy, pod Wilnem i dalej stop 4, 5, a nawet 8 na głównym prądzie dosięga. Na wiosnę, tudzież w czasie jesiennych deszczów, a nawet przy wielkich ulewach latem, rzeka w niektórych miejscach rozlewa się na 800 sążni, a głębokości miewa wtedy stóp 20. W roku 1828 wylew Wilii był tak wielki, że most w Wilnie o 3 sążnie nad powierzchnię wody wzniesiony, prądem zerwany został. Brzegi rzeki w pobliżu źródeł są płaskie, dalej zaś wyniosłe, w znacznej części górzyste, malownicze i pełne rozmaitości; spadek wody wynosi około $5^1/_4$ stop na milę; dno częścią piasczyste, w większej zaś części kamieniste, co nader utrudnia żeglugę. Dopóki lasy nie zostały przerzedzone, obfitość wody w rzece była znacznie większa i spław od niepamiętnych czasów odbywał się swobodniej niż dzisiaj. Ważności tego spławu dowodzi okolicz-

ność, że już w r. **1380** uznano za rzecz potrzebną oczyścić koryto **Wilii**, co też z niemałym nakładem wykonano. Następnie w r. **1589** rzekę znowu oczyszczono kosztem mieszkańców **Wilna**, a w r. **1606** kosztem rządu ponowiono tę pracę; **Gwagnin** zaś, około tego czasu piszący powiada, iż kupcy wileńscy spławiali swe towary do **Gdańska**, co następnie nawet w tradycyi zaginęło. Ponieważ przemysł okoliczny niemal wyłącznie produkuje tylko płody surowe, niepomiernie ciężkie w stosunku do swojej wartości, a więc trudne do przewożenia na osi lub koleją żelazną, wypadałoby tedy koniecznie dla udogodnienia spławu i podniesienia przez to ruchu handlowego, przystąpić do nowego i porządnego oczyszczenia koryta **Wilii**. Projektowano już kilkakrotnie uprzątnąć z rzeki pnie i korzenie, a nadewszystko niebezpieczne kamienie podwodne, rozkopać nasypy piasku i mielizny; lecz wielkość kosztów odstręcza prywatnych od tak rozległego przedsięwzięcia. Temi czasy **Rajnold** hr. **Tyzenhauz** zamierzał oczyścić dno rzeki i urządzić stałą żeglugę parową między **Wilnem** a **Kownem** i dalszemi punktami handlowemi; próbowano nawet żeglugi z płaskiemi statkami parowemi, które przedzierały się w górę aż za **Wilno**: lecz następnie przedsięwzięwzięcie to puszczono w odwłokę czy też zupełnie poniechano. Zostaje więc tylko nader ograniczony spław wiosenny, którego cyfry z lat kilku są następne: w r. **1851** łajb. **48**, bajdaków **3**, tratew **343**, flisów **1671**: w r. **1852** berlinek **2**, bajdaków **3**, tratew **1237**, flisów **2,930**; w r. **1854** łajba **1**, tratew **1,189**, flisów **2,890**; w r. **1855** łajb **223**, tratew **681**, flisów **3,000**; w r. **1856** łajb **290**, bajdaków **4**, tratew **1,215**, flisów **2,480**; w r. **1857** łajb **9**, bajdaków **2**, tratew **738**, flisów **2,000**. Wzrost nadzwyczajny żeglugi na **Wilii** w latach **1855** i **1856** tłomaczy się wynikłą z wojny krymskiej niemożnością wywozu i przywozu towarów dogodniejszemi drogami, a zarazem wskazuje, do jakiej cyfry dojśćby mogła stała żegluga na tej rzece, gdyby jej dogodności mogły współzawodniczyć z innemi arteryjami kommunikacyi. Obecnie dla ładowania statków i sporządzania tratew znajduje się na **Wili** dziewięć przystani, a mianowicie: **Kostyki**, **Sutoki**, **Sosenki**, **Pachomówka**, **Słobodka**, **Wilejka**, **Domonowicze**, **Zaskiewicze** i **Wilno**. Główne artykuły spławu stanowi zboże, len, konopie, siemię, łój i drzewo wszelkiego rodzaju. Wpadają do **Wilii** z prawej strony spławne dla tratew następujące rzeki: **Serwecz**, **Narocz**, **Stracz**, **Żejmiana**, **Mussa** i **Szyrwinta**; z lewej zaś strony większe, ale niespławne, są następujące: **Ilija**, **Usza**, **Wilenka**, **Oszmianka** i **Waka**. Prócz tego z tej i z owej strony wpada do **Wilii** mnóstwo innych pomniejszych rzeczek i strumieni, których wyliczenie byłoby tutaj zbyteczne. Szczegółowy opis **Wilii**, dotąd zostający w rękopiśmie, ułożył **Konstanty** hr. **Tyszkiewicz**: mappę zaś do tego opisu rysował **Szantyr**. — Inna *Wilija*, zwana przez kronikarzów *Welija*, jest niewielką rzeczką na **Wołyniu**; początek bierze w dzisiejszym powiecie **Krzemienieckim** powyżej **Jampola** i pod **Ostrogiem** wpada z lewej strony do **Horynia**. Wspominają o niej opisy wypraw **Gedymina** na **Ruś** południową. *W. K.*

Wilk (*Canis Lupus* L.). ob. *Pies*.

Wilkes (Jan), publicysta angielski, ur. **1727** r. w **Londynie**, kształcił się na uniwersytecie w **Leodyjum**, w r. **1754** zasiadł w parlamencie jako członek izby niższej, i był z początku gorliwym rządu stronnikiem. Straciwszy dość znaczny majątek, przez protekcyją lorda **Temple** otrzymał stopień podpułkownika w milicyi hrabstwa **Buckingham**. Po wstąpieniu na tron **Jerzego III** starał się o posadę rządową; lecz nieprzychylność ministra **Bute** udaremniła

jego zabiegi. Wilkes zemścił się nad przeciwnikiem swym rażąc go bronią dotkliwego szyderstwa i wystawiając w kilku pismach ulotnych osobę i zarząd ministra Bute, na publiczne pośmiewisko, przez co przyczynił się w części do jego usunięcia w r. 1763. Od r. 1762 Wilkes redagował czasopismo *Nord-Briton*, w którem namiętnie przeciw polityce dworu występował. Z powodu ubliżenia powadze królewskiej w r. 1763, na rozkaz sekretarza stanu Halifax'a, wbrew przypisom aktu Habeas-Corpus uwięziony, gdy przez sąd ze względu na nieprawne aresztowanie uniewinnionym został, wsparty przez lorda Temple, wytoczył i wygrał sprawę przeciwko sekretarzom stanu o wynagrodzenie. Wypadek ten w następstwach swych wielkiej był wagi, odtąd bowiem ustawa Habeas-Corpus, otrzymała zupełną w zastosowaniu doniosłość, a bezprawne rozkazy aresztowania na zawsze uchylone zostały. Później Wilkes z powodu przedrukowania *Nord-Briton'u* i innych paszkwilów ponownie prześladowany, dwukrotnie zmuszony był we Francyi szukać schronienia. Izba niższa wykluczyła go ze swego grona, a nadto wydano na niego wyrok zaoczny. W r. 1768 po zmianie ministerstwa, Wilkes powróciwszy do Anglii, przez lud za ofiarę despotyzmu ministeryjalnego uważany i z uniesieniem przyjęty, był przez jeden z cyrkułów miasta Londynu członkiem parlamentu wybrany. Pomimo tego był na karę pieniężną 1000 f. szt. i na 22 mies. więzienia skazany. Podczas uwięzienia rząd popierał i nieprawnemi środkami ułatwił wybór do parlamentu współubiegającego się z nim kandydata pułkownika Luttrell. Odzyskawszy wolność w 1770, był niezwłocznie przez ludność londyńską aldermanem wybrany, później szeryfem, wreszcie w 1774 lordmayor'em miasta Londynu. Sprawując te urzędy tak powszechny zjednał sobie szacunek, iż w r. 1774 rząd nie mógł się sprzeciwić jego wstąpieniu do parlamentu. W r. 1778 wniosek podany przez Wilkesa o wykreślenie nieprawnie obranego pułkownika Luttrella z dziennika izby niższej, był wielką większością głosów przyjęty; zwycięztwo to Wilkesa odniesione nad zabiegami ministeryjalnemi wielkie sprawiło wrażenie. Umarł r. 1797. Almon wydał: *Correspondence of Wilkes.*

Wilkes (Karol), żeglarz i podróżnik amerykański, ur. się w 1805 r. w Stanie Nowego-Yorku, i już dał się poznać w marynarce swoją nauką i umysłem badawczym, kiedy w r. 1838 otrzymał od rządu Stanów Zjednoczonych dowództwo nad wyprawą przeznaczoną do zwiedzenia pobrzeży Oceanu Spokojkojnego i Australii. Wypłynąwszy pod żagle w d. 18 Sierpnia 1838 r. okrążył przylądek Horn, przebiegł Polinezyją, Van Diemen i Australiją, posunął się aż do 61° szerokości południowej, gdzie ściśnięty lodami pewien czas zmuszony był zatrzymać się, zwiedził wyspy Fidżi, Sandwich, Borneo i w d. 10 Czerwca 1842 roku powrócił do Nowego-Yorku. Całą tę podróż, obfitą w trafne postrzeżenia, lubo stylem nieco ciemnym opisaną, wydał w dziele: *Narrative of the United-States exploring expedition* (Nowy-York, 1845, t. 5). W 1848 r. geograficzne towarzystwo londyńskie przyznało mu medal złoty. Opisał nadto Amerykę zachodnią w książce pod tytułem: *Western America* (Filadelfia, 1849), obejmującej liczne szczegóły statystyczne i geograficzne o Kalifornii i ziemi Oregon, z dodaniem mapp starannie nakreślonych. W 1861 r. Wilkes stał się głośnym w Europie w sprawie statku Trent, na którym jako dowódzca fregaty San-Jacinto, zabrał Masson'a i Slidell'a, wysłanych do Europy komisarzy stanów skonfederowanych. Krok ten o mało nie spowodował zerwania stosunków pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Angliją, lubo postąpienie to Wilkes przyjął na własną odpowiedzialność.

W następnym roku otrzymał dowództwo eskadry przeznaczonej do krążenia po morzu Antylskiem i do blokowania portów południowych, zasłaniał nadto Washington swemi kanonijerkami. W 1863 r. jako admirał ściśle strzegł zatoki Meksykańskiej, co znów wywołało reklamacyje ze strony admiralicyi angielskiej. W Marcu 1864 imię Wilkes'a spotykamy znów wplątane w sprawę statku Alabama.

Wilkie (Dawid), malarz angielski; ur. 1785 r. w Cutt, w hrabstwie Fife w Szkocyi, gdzie ojciec jego był proboszczem. Zawczasu już okazał zdolność do sztuk pięknych, skutkiem czego rodzice oddali go do Edynburgu, gdzie w akademii pracował gorliwie; z szczególnem zamiłowaniem poświęcał się przedstawianiu scen z rzeczywistości. Przybywszy 1805 r. do Londynu, początkowo wprawdzie zajmował się portretami, ale obraz oddany na wystawę, *Politycy wiescy*, nadał talentowi jego stanowczy kierunek. Mianowany r. 1811 rzeczywistym członkiem akademii, potem malarzem dworu szkockiego, udał się r. 1825 dla poratowania zdrowia na ląd stały; kilka lat przebył we Włoszech, później w Hiszpanii, gdzie malował szereg obrazów z wojen półwyspu Pirenejskiego w latach 1808—14, znajdujących się obecnie w galeryi królewskiej w Londynie. Po śmierci Tomasza Lawrence, Jerzy IV mianował Wilkieg'o pierwszym malarzem nadwornym. R. 1840 udał się na Wschód, gdzie rysował krajobrazy; w powrocie um. na statku r. 1841. Do najlepszych dzieł jego należą, oprócz już wymienionych: *Gra w ślepą babkę*, *Ślepy grajek*, *Otwarcie testamentu* i *Pensyjonarze w Chelsea*. Jego obrazy rodzajowe należą prawie wyłącznie do sfery dobrodusznego humoru; koloryt jego staranny i silny, rysunek zaś nie zawsze poprawny. *F. H. L.*

Wilki, *Wilkija*, w kronikach pruskich tak samo jak Wiłkomierz, Wilkenberg, miasto niegdyś powiatowe i starościńskie księztwa Żmujdzkiego, dziś licha mieścina skarbowa w gubernii i powiecie Kowieńskim, między ujściami Dubissy i Niewiaży do Niemna, nad samym jego brzegiem położona. W roku 1384 Jagiełło i Skirgiełło znieśli na polach tutejszych zastęp Krzyżaków, walczących pod wodzą komtura ragneckiego Wiganda. Była tu w wieku XIV mała twierdza litewska, którą w r. 1388 nacierana przez Krzyżaków, załoga spaliła, a sama uszła w lasy. Odbudowaną na nowo warownię, Żmujdzini w r. 1391 poddali bez oporu Witoldowi, idącemu naówczas razem z wielkim mistrzem krzyżackim na wojowanie Litwy. Kościół tutejszy fundował Zygmunt I w r. 1542, nadając plebanowi 50 włók ziemi; uposażenie to potwierdził i pomnożył Zygmunt III w r. 1606. Za Stanisława Augusta w r. 1792 miastu nadane było prawo magdeburgskie. *W. K.*

Wilkija, ob. *Wilki*.

Wilkiszki, błędne u niektórych dziejopisów spolszczenie nazwy niemieckiej miasta *Wilkenberg*, ob. *Wilki*.

Wilkierz, *Wielkierz*, uchwały miejskie, które dla swych potrzeb mieszczanie postanawiali. Czacki pisze: »Miasta osadzone na prawie magdeburgskiem, miały wolność czynienia uchwał, Willkühr zwanych,« (tom I). Skrzetuski mówi: »prawo chełmińskie przez konstytucyje sejmowe, przez reskrypta królewskie, przez wielkierze, *plebiscita*, czyli zgodnie uchwalone od samychże miast ustawy, różnych popraw doznało." (*Prawo polity*. t. 2). *K. Wl. W.*

Wilkołak, Wilkołek, w Polsce. *Wilkodlak* w Czechach, jestto człowiek podług ludowych podań, przemieniony w wilka. Przesąd ten jest upowszechniony pomiędzy wszystkiemi plemionami słowiańskiemi. Sięga on głębokiej starożytności; mamy bowiem dowód w Herodocie, który opisując

Neurów, lud zajmujący obszerne ziemie od źródeł Dniestru, aż do Dniepru, wyżej Kijowa, mówi: »że było mniemanie ludów postronnych, jakoby oni, znając sztuki czarownicze w pewnych dniach roku, mogli się zamieniać z ludzi w wilków, i znowu do ludzkich wracać postaci.« Wedle wiary naszego ludu, wilkołak niczem się więcej nie różni od zwyczajnego wilka, jak tylko ogromem, zuchwałością i zajadłością z jaką się rzuca na ludzi. »Morlacy (mówi Fortis opisując to pokolenie słowiańskie), równie jak i mieszkańcy Transylwanii są przekonani, że znajdują się wilkołaki, co lubią krew z dzieci wysysać. Kiedy umiera człowiek podejrzany o to, że może stać się wilkołakiem (Vacodlac) wówczas podrzynają mu żyły pod kolanami, i kolą całe ciało, co ma być środkiem zapobiegającym, by umarły nie wracał się pomiędzy ludzi w postaci tak straszliwego potworu. Częstokroć Morlach przy zgonie, mniemając że czuje pragnienie do krwi dziecinnej, prosi i zobowiązuje dziedziców swoich, ażeby się z ciałem jego według przepisów na wilkołaki obeszli. Stanisław Duńczeski (ob.) w Kalendarzu swoim na rok 1759 pisze, że czarownicy mogą ludzi zamieniać w wilkołaki, i wielu takich było na Żmujdzi, Polesiu i w innych prowincyjach Rzeczypospolitej. Na dawnem Podlasiu, w okolicach Międzyrzeca, Biały Radziwiłłowskiej, Łosic i Łomaz w osadach Ruskich, przesąd o wilkołakach trwa dotąd, i wiele w nich krąży powiastek, których główną treścią są czarownice i czarodzieje, potęgą słowa, zaklęcia, przemieniające znienawidzonych ludzi w wilki, i ich następne smutne przygody. Podania tutejszego ludu mówią, że czarownice nie tylko pojedynczego człowieka, ale liczne drużyny mogą zamieniać w wilkołaki. W tym celu, z łyka lipowego gotują wodę, którą przy zaklęciu tajemną formułą, gdy próg podleją domostwa, wtedy każdy kto go przestąpił, zamieniał się w wilkołaka. Ale w mocy czarownicy jest także *odczynić*, czyli przywrócić wilkołakowi napowrót postać człowieczą. Wtedy czarownica idzie z kożuchem, wełną na wierzch obróconym i każdego wilkołaka, przy odmawianiu *zaklęcia* przykrywając, wraca do ludzkiej postaci. Czarodzieje innego używają sposobu. Wychodzą z prosięciem pieczonem i chlebem poświęconym: te rzucają wilkołakom na pastwę, i wtedy uderzając ich między oczy widłami, przy *zaklęciu*, uwalniają ze skóry i natury wilczej. Przesąd ten jest powszechny w całej Polsce, zkąd przysłowie ludowe: *Zażarty jak wilkołak*, stosowane do ludzi zaciętych w bijatyce, kłótniach. (Obszernie o wilkołakach pisałem w dziele: *Przysłowia narodowe*, tom III, Warszawa, 1830 r.). *K. Wł. W.*

Wilkońska (Paulina), współczesna, utalentowana powieściopisarka, urodzona w wielkiem księztwie Poznańskiem, z domu Lauczówna, córka naddzierżawcy dóbr Swarzędskich pod Poznaniem. Wyszedłszy za mąż za znanego humorystę literata, Augusta Wilkońskiego (ob.), była żoną wzorową, pełną rezygnacyi, poświęcenia i cnót domowych. Obdarzona żywą wyobraźnią, sercem czułem, napojona szlachetnemi zasadami, wcześnie wzięła się do powieściowego pióra. Pierwsze jej próby złożone z drobnych obrazków, z któremi wystąpiła, były miłe, prawdziwie kobiece, podobały się też niezmiernie, i zachęciły autorkę do obszerniejszych powieści, w których nie zawsze szczęśliwie z zadania swego wywiązuje się. Wszystkie jednak czytane są z zajęciem, mają cel poczciwy i dążności jak najlepsze. Po śmierci ukochanego przez nią męża, osiadła przy familii w Poznańskiem, i ztamtąd dotąd zasila swemi powieściami czasopisma polskie. Wydane osobno z druku są następne: 1) *Wieś i miasto, Obrazy i powieści* (Warszawa, 1841, 2 tomy). Jest tu dwadzieścia kilka powieści i obrazków z domowego pożycia, prawdziwe arcy-

dzieła autorki. 2) *Hanna z Grzymałowa, powieść z czasów Kazimierza Wielkiego, i Natalia* (tamże, 1842, 2 tomy, w 12-ce). 3) *Powieści* (tamże, 1842, 2 tomy). 4) *Zapóźno i jeszcze dość wcześnie, dwie powieści* (tamże, 1846. 3 tomy). 5) *Poranki i wieczory* (tamże, 1847 2 tomy). 6) *Tak się dzieje* (Wilno, 1848, 2 tomy). 7) *Godzina rozrywki, Zbiór powieści, szkiców i obrazów* (Warszawa, 1850, 2 tomy). 8) *Wawrzyna* (Petersburg, 1851). 9) *Helena i Wróżka, Dwie powieści z ubiegłego stulecia* (Warszawa, 1855), 10) *Różni ludzie, Powieść* (Warszawa, 1855). 11) *Pani podkomorzyna* (Poznań, 1857). 12) *Obrazek poznański* (Lipsk, 1857). 13) *Irena* (Poznań, 1857, 3 tomy). Najlepsza ze wszystkich powieści. 14) *Snopek literacki*, dzieło zbiorowe (tamże, 1857). 15) *Pan Wojski* (tamże, 1858). 16 *Powieści* (Warszawa, 1859, 2 tomy). 17) *Fata Margana* (Poznań, 1859, 2 tomy). 18) *Skalińce* (tamże, 1861, 3 tomy). 19) *Mrowin i Trock* (Warszawa, 1863, 2 tomy). 20) *Na pograniczu* (Poznań, 1854). 21) *Dziedziczka Jodłowca* (Warszawa, 1866—67), w *Tygodniku mód*. *F. M. S.*

Wilkoński (August), jeden z najznakomitszych humorystów polskich, urodził się 1805 r. we wsi Kąkolewie w pobliżu miasta Leszna w W. ks. Poznańskiem. Po ukończeniu nauk w gimnazyjum w Poznaniu, udał się na uniwersytet wrocławski, gdzie od r. 1826 do 1828 pozostawał. Tu, za obrazę swego przyjaciela, wyzwawszy na pojedynek, oficera pruskiego ciężko ranił. Wytoczono mu proces i skazanym został wyrokiem zatwierdzonym przez króla pruskiego na dwanaście lat do twierdzy. W czasie uwięzienia, poznaje Paulinę Laucz, sierotę po naddzierżawcy dóbr rządowych, a uzyskawszy krótki urlop z twierdzy od króla pruskiego na czas wesela, bierze ślub, i z młodą małżonką wraca do twierdzy. Otrzymawszy niedługo ułaskawienie, przenosi się do królestwa Polskiego, i oddaje powołaniu rolnika. Ale doznawszy w niem zawodu, od roku 1840 stale osiadł w Warszawie, i poświęcił się pracom literackim. Kiedy w r. 1841 powstała Biblijoteka Warszawska, Wilkoński wystąpił w niej z pierwszą Ramotką p. n. *Wspomnienia szkolne*, która obudziła powszechne zajęcie w całym kraju. Od tej chwili stał się ulubionym pisarzem, a liczni czytelnicy z chciwością w każdym zeszycie *Biblijoteki* wyszukiwali artykułów z podpisem *Au. Wi, chirurg filozofii i krzyża naturalnego kawaler.* Czternaście Ramotek w tym roku umieściła Biblijoteka Warszawska, i następnie do r. 1844 zasilał to pismo utworami swego pióra. W r. 1845 wydał cztery tomy *Ramot i Ramotek*, a w r. 1846 zaczął redagować pismo zeszytowe: *Dzwon literacki* i do r. 1847 wydał cztery tomy. Kiedy Henryk hr. Rzewuski ogłosił nowe pismo: *Dziennik Warszawski*, Wilkoński stanął w gronie pierwszych współpracowników. W roku 1851 opuścił Warszawę po jedenastu latach w niej pobytu i wrócił do księztwa Poznańskiego, osiadłszy we wsi Siekierkach pod Swarzędzem, gdzie w r. 1852 zakończył życie. Wilkoński zajmuje wysokie stanowisko w literaturze polskiej, jako pisarz prawdziwie narodowy, oryginalny, jako człowiek mający odwagę, co śmiało uderza i karci śmieszność i grzechy swego społeczeństwa. Jestto jedyny humorysta, który żarty staropolskie, nieraz rubaszności Reja, połączył z dowcipem Krasickiego i Żółkowskiego. Obok niego nikt stanąć nie może, ramotki jego nigdy nie ulegną przestarzałości, bo lśnią prawdziwym talentem przy dążności szlachetnej i zacnej a prawej myśli. Oprócz pisma zbiorowego *Dzwon*, o którem wspomnieliśmy, wszystkie utwory Wilkońskiego wyszły z druku p. n. *Ramoty i Ramotki literackie*

napisał Au. Wi. chirurg filozofii, (Warszawa, t. 1, 2, 1845 r.; t. 3 i 4 1846). Po śmierci jego, nakładem i czcionkami Ludwika Merzbacha w r. 1862 wyszło drugie wydanie p. n. »Ramoty i Ramotki Augusta Wilkońskiego. Wydanie nowe i zupełne z życiorysem autora przez K. Wł. Wojcickiego, z popiersiem autora, tomów 5.« *K. Wł. W.*

Wilkownia, albo wilczy dół. Wśród lasu lub w pobliżu, dół okrągły w ziemi wykopany, 9 łokci głęboki, 6 do 7 szeroki, wyłożony po bokach i ze spodu dylami dębowemi gładko ociosanemi, ażeby wpadłszy wilk wyleść z niego nie mógł. Na tym dole jest krąg zakrywający całą jamę, pleciony z pręcia, umocowany na dwóch czopach; nakryty wprzód słomą, potem ziemią, na środku tego kręgu przywiązuje się przynęta, t. j. owca lub gęś, a od strony czopów stawiane bywają płoty lub zawały mocne i wysokie, które zwierza do przynęty nie dopuszczają. Gdy zaś ze strony niezagrodzonej, zwierz chce przynętę schwytać, jak tylko przedniemi nogami na tenże krąg stąpi, krąg nagle się przechyla, zwierz jakby wepchnięty w dół wpada, a krąg znowu na swoje miejsce przeważa. Wilk w dole przybiera postać pokorną, kiedy się przekona że usiłowania jego w celu wydobycia się zostały daremne. Ztąd przysłowie u ludu: »Pokorny albo układny jak wilk w jamie.« *K. Wł. W.*

Wilkowski (Kacper), medyk i drukarz, żyjący w XVI w., mąż nauki niepośledniej, urodzony w wyznaniu ariańskiem, przeszedł na katolickie. Sztuki lekarskiej uczył się w Niemczech, za powrotem był medykiem lubelskim, a potem lekarzem nadwornym księcia Mikołaja Radziwiłła, oraz właścicielem drukarni w Wilnie. Znany w literaturze z następnych dzieł, pięknym językiem skreślonych, które w swoim czasie miały niemały rozgłos. 1) *Przyczyny nawrócenia do wiary powszechnej od sekt Nowokrzczeńców Samosateńskich* (Wilno, 1583, w 4-e). Przeciw temu pisał Niemojewski Jan (ob.) i inni. 2) *Dziesięć mocnych dowodów, przekład z Edmunda Kampiana* (tamże. 1584, w 4-e). 3) *Desiderosus albo ścieżka do miłości Bożej*, przekład z łacińskiego (tamże 1589, w 8-ce; wyd. 2-e tamże, 1599; 3-cie, 1625; 4-te, we Lwowie. 1734, w 8-ce; 5-te tamże, 1743). Z tych dzieł doczytać się można, że Wilkowski wydał inne dzieła w przedmiotach historycznych i lekarskich, lecz te dotąd nie są znane, równie jak i obszerniejsze szczegóły o samym autorze. *F. M. S.*

Willanów, wieś prywatna z pałacem, o milę od Warszawy, na płaszczyźnie rozciągniętej po nad Wisłą położona, należąca do najpiękniejszych ozdób okolic Warszawy i najczęściej odwiedzana. Za panowania książąt Mazowieckich zwała się Milanowem i długo zostawała w ręku rodziny Milanowskich. Od nich nabył ją król Jan III Sobieski w r. 1677. Jako zaś miłośnik nauk i piękna, aby te dobra przyozdobić i uczynić godnemi pobytu swego, posprowadzał z Włoch artystów i rzemieślników i pod przewodnictwem także Włocha Józefa Belloti, wzniósł pałac budowy lekkiej włoskiej z dwoma skrzydłami, z kątnemi wzniesieniami, w środku z wieżą zegarową, przed którą dziedziniec obszerny (teraz ozdobiony wodotryskiem i zamkniony kratą żelazną), od strony ogrodu z krytemi galeryjami, bogato w malowania i napisy klassyczne przyozdobionemi. Pałac otoczył ogrodem rozciągnionym do brzegów Wisły. Robotników do budowy dostarczyły zwycięztwa króla Jana. Jeńcy wojenni po największej części z wyprawy chocimskiej, osadzeni po różnych dobrach królewskich, teraz zebrani w okolice Warszawy, użyci zostali do wyrównania

powierzchni pooranej wylewami niestatecznej rzeki, wybrali fundamenta i czynnie dopomagali do wznoszenia murów. Król sam kierował pracami, własną ręką pomagał w sadzeniu szpalerów z lip i topoli; zakupił z Włoch rozmaite dzieła sztuki; zbogacał więc swoją rezydencyją obrazami, marmurami i posągami bóstw pogańskich. Etruskie naczynia, wyroby marmurowe, alabastrowe, kryształowe, bursztynowe, z kości słoniowej, liczne zegary, przyozdobiły wnętrze komnat królewskich. Niemal wszystkie te szacowne pomniki pomnożone biórkiem Ojca ś. Innocentego XI, jako znak wdzięczności i uwielbienia bohatera za zwycięztwo pod Wiedniem, dziś jeszcze oglądać można w tymże porządku jak były ustawione z woli królestwa. Cokolwiek z arcydzieł starożytnych było do nabycia w Rzymie, kazał król skupować, ztąd sam stosowny do tych nabytków napis na pałacu umieścić polecił: *Quod vetus urbs coluit nunc nova villa tenet* (Co stare miasto czciło, teraz nowa wieś posiada). To zdanie i wiersz naprowadziło na myśl zmiany dawnej nazwy *Milanowa* na *Villa nova, Willanów*. Ukończywszy budowę Sobieski, rad zawsze w niej przemieszkiwał i tu żywota swego dokonał 17 Czerwca 1696 r. Po jego śmierci Willanów dostał się najmłodszemu z synów księciu Konstantemu Sobieskiemu, który wraz z bratem Alexandrem przyjmował tu 12 Stycznia 1698 r. z wielką okazałością Augusta II, po koronacyi z Krakowa do Warszawy pospieszającego. W r. 1702 gdy Karol XII, król szwedzki stanął na Pradze, kazał się d. 23 Maja tajemnie przewieść przez Wisłę, i w najdrobniejszych szczegółach oglądał pomieszkanie bohatera, którego wielce uwielbiał. Wojownik ten przybył tu powtórnie 2 Kwietnia 1703 r. i trzygodzinną tajemną odbył naradę z prymasem Michałem Radziejowskim. Po upadku potęgi szwedzkiej, kiedy August II już spokojniejsze zaczął panowanie, pragnął nabyć Willanów w r. 1720 i w tym celu robił starania, które spełzły bezskutecznie. Królewicz Konstanty sprzedał dobra Willanowskie w r. 1724 Helenie z Lubomirskich Sieniawskiej, wdowie po Adamie hetmanie w. kor.; następnie odziedziczyła je jej córka, małżonka Augusta Czartoryskiego, wojewody ruskiego; córka zaś tych Izabella, wydana za Stanisława Lubomirskiego, marszałka w. kor., otrzymała w posagu dobra Wilanowskie. Po niej odziedziczyła je córka ich Alexandra, małżonka Stanisława Kostki Potockiego, ministra wyznań religijnych i oświecenia za królestwa i wniosła w dom Potockich, w którym dotychczas pozostają. Szczególnem szczęściem troskliwa ręka czuwała nad tą siedzibą tylu pamiątek historycznych, nietylko bowiem w całości zachowany został pałac Sobieskiego i ogród, ale z każdą zmianą właściciela zyskiwał na przyczynieniu swoich ozdób i pamiątek. Pałac Wilanowski w naszych czasach przez Augusta i Alexandrę hr. Potockich znacznym kosztem wytwornie ozdobiony i powiększony, należy do najpiękniejszych zabytków budownictwa swego wieku. Zdobią go z boku dwie wieże miedzianemi kryte kopułami, na których wierzchu unoszą się symboliczne brązowe figury. Najwspanialsze apartamenta są dolne; na piętrze pokoiki niskie, z których kilka umeblowanych jest w stylu chińskim. Piękne galeryje, które go od strony ogrodu otaczają, przyozdobione są w malowidła na murze, historyją Ulissessa wyrażające, oraz figury rzeźbowane, między któremi zasługuję na uwagę posąg króla Jana III, podług oryginału na moście w Łazienkach będącego wyrobiony. Sam pałac zachowawszy pierwiastkową włoską architekturę rozszerzony został przybudowaniami odpowiedniemi pod względem

stylu. Ślady pożaru, który w Grudniu 1824 r. kilka pokoi uszkodził, zniknęły wtedy i przywrócone zostały troskliwie do dawnego stanu. Galeryja obrazów mieszcząca się w osobnym nowo zbudowanym bocznym pawilonie, obejmuje nie jeden godny widzenia utwór malarski. Oprócz tego w innych pokojach jest wiele wizerunków historycznych, przedstawiających znakomite osoby krajowe z rozmaitych czasów (Spis tych obrazów wyszedł z druku w osobnej broszurze w Warszawie 1834 r. w 12-e). Niemniej szacowne znajdują się tu zbiory pomników sztuki rzeźbiarskiej, snycerskiej, złotniczej, odlewów brązowych, majoliki, wytwornie wyrabianych rogów myśliwskich, szklanek i kielichów z herbami, kufli szklanych i glinianych z napisami i latami 1526, 1532, 1564, 1666 i 1677, oraz mnóstwo drogocennych osobliwości w sprzętach, naczyniach, ozdobach, broni i t. p. Gabinet numizmatyczny monet polskich najliczniejszy i najzamożniejszy w kraju, który należał do hr. Franciszka Potockiego, mieści się także w tym pałacu; równie jak biblijoteka, licząca się do najważniejszych, obfitująca nietylko w rzadkości biblijograficzne, ale i w nieocenione rękopisma do dziejów i literatury ojczystej. Po za pałacem rozciąga się rozkoszny ogród pierwotnie w stylu włoskim założony, następnie w najznaczniejszej części w stylu angielskim urządzony, w którym pokazują jeszcze drzewa sadzone ręką króla Jana III. Kościół parafijalny w Wilanowie wystawiony w końcu zeszłego wieku w szczupłym zakresie, przebudowany został od r. 1857 wspaniale i wielkim kosztem przez hr. Augustową Potocką podług planu Henryka Markoniego (ob.) w stylu rénaissance włoskim. Piękne to dzieło, chociaż dotąd w zupełności jeszcze nie wykończone, jest już teraz najcelniejszym u nas pomnikiem nowożytnego budownictwa. Obok niego na obszernym trawniku przed pałacem wznosi się pomnik w stylu gotyckim z kamienia ciosowego, wystawiony na uczczenie pamięci Stanisława Potockiego prezesa senatu i jego małżonki Alexandry z Lubomirskich. Plan do tego pomnika dawał Markoni, rzeźbowanie figur wykonał artysta Tatarkiewicz (ob.), a ozdoby architektoniczne są Kaufmanna (ob.). Na cmentarzu grzebalnym znajduje się kaplica w stylu nowogotyckim przez Stanisława Potockiego wywystawiona, a grób familijny tejże rodziny zawierająca. Tu złożone były zwłoki Ignacego i Stanisława Potockich, oraz innych, zanim je w r. 1867 do nowo wystawionej kaplicy grobowej w kościele parafijalnym nie przeniesiono. Zresztą Wilanów tak dobrze i gustownie jest zabudowany, ma szpital, ochronę, domy murowane prywatne i dworskie, iż to wszystko nadaje mu więcej pozór miasteczka niż wioski. Na obszernych równinach tutejszych miał miejsce w r. 1732 sławny kampament, wyprawiony przez króla Augusta II, na cześć Anny Orzelskiej (ob.), opisany ze wszystkiemi szczegółami w *Przeglądzie naukowym* na r. 1847 w t. III. *F. M. S.*

Willebrod (święty), apostoł Fryzonów, urodził się koło r. 658 w Nortumbryi z pobożnego domu anglo-saskiego. Ojciec jego Wilgils w podeszłych leciech opuścił świat, zbudował przy ujściu rzeki Humber kapliczkę na cześć ś. Andrzeja apostoła, zebrał tu szczupłe grono sług Bożych i prowadził z nimi żywot budujący. Alkuin biograf Willebroda, był na czele monasteru Wilgisa, gdy pisał żywot jego syna. Willibrod oddany na wychowanie zakonnikom w Rippon, czynił wielkie postępy w naukach i pobożności i został żarliwym zakonnikiem. W dwudziestym roku opuścił ziemię Northumberland i przeniósł się do irlandzkiego klasztoru w Rathmelsing, gdzie znajdował się spółziomek jego Egbert. Oddawna ś. Egbert zamyślał o nauczaniu Niemców północnych pokolenia anglo-saskiego, że zaś sam nie mógł udać się osobiście ja-

ko missyjonarz pośród te ludy bałwochwalcze, wysłał na opowiadanie Fryzonom mnicha Wigberta, ale ten, po dwóch latach musiał wracać nic nie zyskawszy. Egbert niezrażony tem niepowodzeniem, owszem zachęcony w nadziejach zwycięztwem Pepina r. 689 pod Dorstadt nad Fryzonami, wyprawił r. 690 dwunastu zakonników z missyją do pogan we Fryzyi, pod przewodnictwem Willebroda. Znaleźli tu opiekę zwycięzkiego Pepina. Willebrod udał się do Rzymu, otrzymał błogosławieństwo papieża Sergijusza I, zasiadającego na stolicy apostolskiej od r. 688. Za powrotem do Fryzyi nawracał ją tak daleko, jak się rozciągała władza Franków. W r. 690 wysłany znowu do Rzymu przez Pepina, został wyniesiony na biskupa Fryzyi. Wycieczki missyjonarskie pomknął Willebrod aż do Danii. Jego prace apostolskie spotkały przez wiele lat przeszkody i były przerywane. Grimoald, syn Pepina, zamordowany r. 714 w kościele ś. Lamberta w Liége, za podnietą, jak mniemano, Radboda, poganina, swego teścia, a wkrótce i sam Pepin umarł. Nowa wojna wybuchnęła między Fryzonami a Frankami, która pociągnęła za sobą upadek niektórych kościołów i klasztorów, rozproszenie i wygnanie duchowieństwa i zakonników. Willebrod schronił się do klasztoru Echternach w sąsiedztwie Trewiru. Wtedy r. 716 Hedan II, książę Turyngii, darował mu zamek Hameilung, gdzie miał stanąć klasztor. W roku 719 przybył tu ś. Bonifacy i przez lat trzy pomagał Willebrodowi nawracać Fryzyję; niszczyli tu bałwany i pogańskie świątynie, a budowali kościoły. Po trzech latach oddalił się ztąd ś. Bonifacy do Turyngii r. 723 i ciągnął dalej dzieło nawracania. Po pięćdziesięciu latach apostołowania Fryzyi, umarł Willebrod d. 6 Listopada 739 r. pochowany w klasztorze Echternach.

Willems (Jan Franciszek), filolog, historyk i poeta niderlandzki, urodził się w r. 1793 na wsi w pobliżu Antwerpii. W młodzieńczym wieku z zapałem już oddawał się zajęciom literackim, a w r. 1811 celem uświetnienia bitwy pod Friedland i pokoju tylżyckiego, napisał poemat, który został uwieńczony. Po pracy tej nastąpiło kilka innych utworów lirycznych i dramatycznych, odznaczających się gładkim układem wiersza. Poematem patryjotycznym *Do Belgijczyków* (1818 r.) powitał odrodzenie narodowości belgickiej pod berła hollenderskiego opieką; utwór ten w prowincyjach północnych wielkie miał powodzenie, lecz przez Belgijczyków, uważających Willemsa za powolne hollenderskiego rządu narzędzie, zimno był przyjęty. Dzieło jego *Dissertation sur la langue flamande*, z głęboką opracowane krytyką (wydane od 1819 do 1824 r.), otworzyło mu wstęp do królewskiego instytutu w Amsterdamie. Otrzymawszy posadę archiwisty w Antwerpii, pilnie się zajmował badaniami w dziedzinie historyi i kilka znakomitych prac dostarczył. Ogłosił pierwotną treść starożytnego utworu *Reineke Vos* i na nowszy przełożył język; dla belgickiej komissyi historycznej, której był członkiem, wydał kronikę van Heelu i de Klerk'a *Gesten der Herzogen van Brabant:* w czasopiśmie swem kwartalnem *Belgisch Museum* umieścił znaczną liczbę szacownych rozpraw historycznych i filologicznych. W ogóle nader czynny miał udział w usiłowaniach narodowych, znanych pod nazwiskiem ruchu flamandzkiego. Umarł r. 1846.

Williams (William Fenwick), generał angielski, urodził się w Annapolis w Nowej Szkocyi 1800 r. W 1825 r. wszedł do pułku artylleryi. W r. 1840 w stopniu kapitana przeznaczony do służby w Turcyi, wraz z pełnomocnikami tureckimi i perskimi jeździł do Erzerum, gdzie należał do konferencyj, następstwem których był pokój w r. 1847 w temże mieście podpisany. W r. 1848 mianowany pułkownikiem, przeznaczony był w charakterze komissarza an-

gielskiego do ostatecznego rozgraniczenia Turcyi od Persyi, za co ozdobiony został orderem Łaźni. Od r. 1854 należał do głównego sztabu lorda Raglan, któremu swoją znajomością Wschodu bardzo był pomocnym i w działaniu armii ważne oddał usługi. W r. 1854 już w stopniu generała dowodził oddziałem wojsk tureckich w Anatolii i zamknął się w twierdzy Kars, której obronę jemu poruczono. Świetne zwycięztwa w d. 8 Września nad generałem Murawiewem odniesione, po raz pierwszy dały poznać zdolności strategiczne Williams'a. Czyn ten zjednał mu od sułtana tytuł muszira, stopień równający się stanowisku naczelnego wodza. Lecz zachwiane chwilowo wojska rossyjskie, nowemi wzmocnione posiłkami, ponownie oblegały twierdzę Kars. Wkrótce głód zaczął dziesiątkować załogę; mięso końskie oszczędzano tylko dla rannych; za psa lub kota płacono po sto piastrów. W dniu 14 Listopada Murawiew wezwał dowódzcę angielskiego, aby się poddał. Wtedy Williams nabywszy przekonania, że rozłożony pod Erzerum Selim-pasza nie przybędzie z odsieczą, bezwarunkowo złożył broń w d. 24 Listopada. Dziewięciu paszów i reszta załogi dostała się w moc zwycięzców. Williams wysłany do Petersburga, pozostał tamże do końca wojny, poczem wrócił do kraju, z zapałem i wielkiemi honorami przyjęty. Otrzymawszy naczelny zarząd arsenału w Woolwich, w Lipcu 1856 r. został nadto członkiem izby niższej. W tymże roku jeździł do Paryża i tu z rąk cesarza Ludwika Napoleona otrzymał wielki krzyż Legii honorowej. W r. 1859 dowodził wojskami angielskiemi w Kanadzie. *Ad. Gr.*

Willibald (święty), urodził się w Anglii koło r. 700, ze szlachetnego niewątpliwie domu; mniej wszakże jest pewnem, że jego ojciec imieniem Rychard był królem angielskim lub księciem szwabskim. Nie ulega także wątpliwości pokrewieństwo Willibalda ze świętym Bonifacym, apostołem Niemiec. Gdy w trzecim roku niebezpiecznie zachorował, rodzice ofiarowali go przed krucyfixem Zbawicielowi. Pięcioletniego chłopczyka oddali Egbaldowi przełożonemu opactwa w Waltheim. Tu zostawał do dwudziestego roku życia, czyniąc wielkie postępy w pobożności i świętych naukach, a idąc za zwyczajem Anglo-Sasów, którzy lubili naówczas pielgrzymki na stały ląd, zwłaszcza do Rzymu, Willibald postanowił opuściwszy wszystko, zwiedzić groby świętych apostołów. Po długim oporze, ojciec zgodził się mu towarzyszyć i roku 720 latem wybrali się w towarzystwie Wunnebalda, brata Willibalda i licznego orszaku. Ojciec zachorował w drodze i umarł w Lukce. Dwaj bracia przybyli przy końcu jesieni do Rzymu. Willibald pragnąc zwiedzić Ziemię Świętą, wyjechał do Palestyny, z dwoma towarzyszami i modlił się w Nazarecie, w Kanie Galilejskiej, na górze Tabor, w Jeruzalem. Willibald koło Wielkiejnocy r. 727 przybył do Konstantynopola i gościł tu przez dwa lata. Potem odpłynął z posłami papieża i cesarza do Sycylii i Neapolu, a następnie przybył na górę Kassynu, gdzie lat dziesięć przepędził (729—739 r.). Na żądanie ś. Bonifacego, papież przydał mu Willibalda za pomocnika w nawracaniu Niemiec, r. 740. W następnym roku namaszczony biskupem w Eichstädt, Willibald pierwszy tutejszy pasterz zbudował klasztor benedyktynów. Pomagali mu czynnie ś. Wunnebald, założyciel klasztoru w Heidenheim i ś. Walburga, siostra Willibalda, Anglo-Sas Sola, założyciel klasztoru Solenhofen na prawym brzegu Altmahl, powyżej Eichstädt, Deochonus i podobno ś. Sebald, apostoł Norymbergii. W r. 742 Willibald znajdował się na pierwszym synodzie narodowym zwołanym w Niemczech przez Karola Wiel-

kiego i na synodzie w Attigny r. 765. Umarł d. 7 Lipca 781 r. Niezawodnie on przeżył wszystkich uczniów i spółpracowników ś. Bonifacego.

Willichiusz (Josse), biegły w naukach przyrodzonych i chemii autor; urodzony w Ressel w Warmii 1501 roku, poświęcił się zawodowi lekarskiemu, ukończywszy nauki w słynnym podówczas uniwersytecie we Frankfurcie nad Odrą. Za radą opiekuna swego Grzegorza Blumenthal, biskupa z Lebus, pojechał do Krakowa, do tamecznej bardzo już głośnej na całą Europę akademii. Przyjęty tam uprzejmie przez Seweryna Bonara, zapoznał się wkrótce ze słynnym doktorem Anzelmem Ephorinus, z którym zabrawszy ścisłe stosunki przyjaźni, udał się w podróż naukową do Wieliczki i Bochni. Willichiusz obejrzawszy te bogate i nieprzebrane pokłady soli, z wielką dokładnością wydał w r. 1543 rozprawy swe pod tytułem: *Julianis Cracovianis observatio*, przypisane Bonarowi, dla którego zawsze miał wiele wdzięczności i szacunku. Praca ta jego literacka dosyć obszerna, daje poznać dokładnie wnętrza kopalni, sposoby spuszczania się do nich, wydobywania soli, jej gatunki i przymioty rozliczne dla sztuki lekarskiej użyteczne, a we wszystkiem znać znakomitego badacza i biegłego chemika, którego zdania z późniejszemi prawie w zupełności były zgodne. Nawet uprzedził o wiele swych następców, podając do wiadomości ogółu, że we wnętrzach kopalń nie jest rzadką osobliwością natrafiać na szkielety różnych kształtów zwierząt przedpotopowych. Dzieło to przedrukowane staraniem J. Brosciusza, wyszło w Gdańsku 1645 w 4-ce i umieszczone jest także w *Zbiorze* Miclera, tom I, str. 798. Willichiusz wydał oprócz tego *Dialogi salinares*, które dotąd przez bibliografów polskich odkryte nie zostały. Był później professorem języka greckiego i medycyny we Frankfurcie nad Odrą i umarł tamże 12 Listopada 1552. Żywot jego wydał M. Hostus p. t.: *De vita Jodocii Willichii* (Frankfurt, 1607). *F. M. S.*

Willis (Nataniel Parker), autor amerykański, urodzony w Portland w Stanie Maine 1807 r., otrzymał wychowanie szkolne w Bostonie, następnie kształcił się w Yale- College w Newhaven. Pierwszy zbiór poezyj jego *Scripture Sketches* (1823 r.) był bardzo dobrze przez publiczność przyjęty. Później wydał noworocznik *The token*, założył czasopismo *American Monthly Magazine* i napisał zbiór powieści pod tytułem: *The legendary*. W r. 1831 udał się w podróż do Europy i przebywał kilka lat w Anglii, gdzie pod tytułem: *Pencillings by the way* wydał listy opisujące obyczaje, charaktery i stan rzeczy w Anglii; dla bystrych spostrzeżeń, niektórych wydatniejszych osobistości dotyczących, z wielkiem czytane zajęciem. Tegoż rodzaju ulotne pisma *Inklings of adventure*, wyszły na widok publiczny w Londynie w 1836 roku. Tragedyje: *Bianca Visconti* i *Tortesa the usurer*, miały na teatrach amerykańskich wielkie powodzenie. Powróciwszy do Ameryki, objął redakcyję czasopisma *New-York Mirror* aż do r. 1844. Później wspólnie z przyjacielem swoim Morris wydawał dziennik literacki *Home Journal*. Prócz przytoczonych dzieł i kilku opisów podróży, inne prace Willisa są: *Letters from under a bridge*; *Dashes at life with a free pencil*; *Hurrygraphs, of sketches of scenery, celebrities and society* i t. d. Główne zalety Willisa stanowią bujność wyobraźni, wytworny dowcip, poprawny styl i gładkość wysłowienia.

Willisen (Wilhelm), generał pruski, urodził się w Strasfurth w Magdeburgskiem 1790 r., w piętnastym roku życia zaciągnął się do wojska i w roku 1806 odbył kampaniją francuzką. Po pokoju tylżyckim kończył nauki w Halli. W r. 1809 należał do kontyngensu wojsk nowego królestwa Westfalskiego; nie chcąc atoli służyć obcemu księciu, umknął do Austryi i tu w Ty-

rolu i we Włoszech walczył przeciw Francyi. W r. 1811 wszedł powtórnie do wojska pruskiego. W latach 1813, 14 i 15 był oficerem generalnego sztabu przy Blücherze. Po ustaleniu pokoju wykładał w szkole wojskowej historyją i strategiją. W r. 1831 zamieszczone jego pióra w czasopiśmie *Militärwochenblatt* artykuły o wojnie rossyjsko-polskiej, ściągnęły nań na czas pewien niełaskę króla pruskiego. W r. 1840 został pułkownikiem i naczelnikiem sztabu 5-go korpusu; w r. 1845 generałem i dowódzcą brygady wrocławskiej. W r. 1848 po rewolucyi w Berlinie, gdy kierowany przez Mierosławskiego ruch narodowy, ogólne w Poznańskiem zapowiadał wstrząśnienie, król Fryderyk Wilhelm IV, w zamiarze nadania oddzielnej ustawy tej prowincyi, wysłał do Poznania generała Willisen, jako dostatecznie z stosunkami miejscowemi obeznanego, w celu zreorganizowania kraju. W trudnem tem i drażliwem położeniu, Willisen dał dowody bezstronności i umiarkowania, oskarżony atoli przed królem o zbyteczne sprzyjanie stronie przeciwnej i odwołany ze swego stanowiska, udał się do Paryża i Włoch, gdzie nie biorąc czynnego w wojnie udziału, był obecnym przy szturmie Malghery. W r. 1849 nie przewidując cofnięcia niełaski, podał się do uwolnienia. Wtedy rząd księztw Szlezwicko-Holsztyńskich, po odwołaniu generała Bonin, ofiarował mu naczelne dowództwo w wojnie przeciw Danii. Przyjął je Willisen w imieniu narodowości niemieckiej, działania jego wszakże nie były pomyślne. Zmuszony poddać Idstedt i po klęsce pod Friederichstadt, wystawiony ztąd na żywe zarzuty, usunął się do życia domowego. W r. 1861 i 62 jeździł z missyją do cesarza Napoleona i do Kassel; w końcu tegoż roku mianowany został ambasadorem pruskim w Turynie. Willisen jest autorem dzieł następujących: *Theorie des grossen Kriegs angewendet auf den Feldzug von 1831 und auf den ital. Feldzug von 1848* (Berlin, 1840—45, tomów 3); *Acten und Bemerkungen über meine Sendung nach dem Grossherzogthum Posen im Früjahr 1848* (Kiel, 1850). *Ad. Gr.*

Willman (Michał), sławny malarz, w swoim czasie przezwany Apellesem szląskim, urodził się w Królewcu 1630 r., syn malarza, w Amsterdamie ukończył wykształcenie artystyczne. W r. 1660 pracował w Berlinie, a elektor Fryderyk Wilhelm mianował go malarzem nadwornym. Następnie osiadł na Szląsku, a nabywszy majątek ziemski w okolicach Leubach, 40 lat w nim przepędził i um. r. 1706. Willman należy do najznakomitszych malarzy swojego czasu: do 1,600 dzieł wykonał; malował olejno i alfresco, nadto trudnił się sztycharstwem. Każdy z utworów tego artysty jest wysoko ceniony przez znawców. Wiele z nich zachowuje się po galeryjach w Czechach, zwłaszcza w Pradze. Galeryja drezdeńska posiada kilka obrazów Willmana. Sztychy przez niego rytowane w rodzaju Rembrandta, należą do wielkich rzadkości. *K. Wł. W.*

Willmanstrand (po fińsku *Lappeenvanta*), miasto powiatowe gubernii Wyborgskiej (w wielkiem księztwie Finlandzkiem), leży na wzniosłym półwyspie w południowej części jeziora Sajmy, zwanej Lappjärvi, odległe o 74 mil od miasta Wyborga i o 37 od miasta stołecznego Helsingforsa. Przyłączone do Rossyi w r. 1743. Miasto z trzech stron oblewa jezioro, od strony zaś lądu opasane było wałem i fossą. Poniżej fortecy, na miejscu dawnego przedmieścia, leży nowe miasto wraz z wodami mineralnemi. Liczba mieszkańców wynosi 1,386 głów płci obojga; wpływ roczny do kassy miejskiej 3,200 rs. — *Powiat Lapwesi*, 60 mil kwadratowych, z tych ziemia uprawna zajmuje 5,476, łąki 7,680 i lasy 251,000 tunlandów. Miejscowość w ogóle

leśna i falowata, nad brzegami jeziora górzysta; równin, z wyjątkiem jezior i błot, w powiecie wcale nie ma. Z jezior główniejsze Sajma, za pomocą kanałów połączone z miastem Neuschlotem. Grunt składa się głównie z piasku i jest mało urodzajny; zboża braknie na użytek miejscowy; znaczną ilość tegoż przywożą z Petersburga. Pomimo to, rolnictwo stanowi główne mieszkańców zatrudnienie; prócz tego wielu z tychże zajmuje się rybołówstwem. *J. Sa...*

Willmowa Hora albo *Woda Hojna*, po niemiecku: *Heilbrunn*, miasteczko w Budiejowieckiem, w królestwie Czeskiem, liczy 600 mieszkańców, trudniących się wyrobami szklanemi; posiada stary zamek myśliwski Wilhelma z Rozemberka, który tu 1590 r. założył pierwszą hutę szklaną. *Ad. N.*

Wilmsen (Fryderyk Filip), autor wielu pism dla młodzieży przeznaczonych, urodził się r. 1770 w Magdeburgu. Ukończywszy nauki gimnazyjalne w Berlinie, uczęszczał na uniwersytet w Frankfurcie nad Odrą i w Halli. Jako nauczyciel w zakładzie prywatnym profesora Hartung'a, rozwinął swe zdolności pedagogiczne, mianowicie odznaczał się szczególną łatwością wykładu. Od r. 1798 otrzymawszy posadę pastora i połączony z nią dozór nad zakładami szkolnemi, sumiennie i gorliwie pełnił obowiązki swego powołania. Umarł 1831 r. Najwięcej rozpowszechnione z pism Wilmsena jest: *Deutscher kinderfreund* (nowe wydanie, 1852 r.). Z licznych innych dzieł jego wymienić wypada: *Der Bibelfreund; Das Leben Jesu; Die Erde und ihre Bewohner*; *Der Mensch im Kriege, Hersilia's Lebensmorgen: Eugenia; Handbuch der Naturgeschichte* i t. d.

Wilna, rzeka, ob. *Wilenka.*

Wilno (po litewsku *Wilniuja*, po białorusku u ludu i w starych aktach *Wilnia*, u Niemców i Francuzów *Wilna*), przedtem stolica wielkiego księztwa Litewskiego i województwa Wileńskiego, dziś miasto naczelne gubernii Wileńskiej. — *Położenie.* Wilno leży w nadzwyczaj pięknej okolicy przy ujściu Wilenki do Wilii, z których pierwsza przerzyna miasto płynąc od południo-wschodu, druga zaś stanowi północną jego granicę i dzieli je od przedmieścia Śnipiszek. Geograficzne położenie Wilna kilkakrotnie wymierzano, ale wypadek nie zawsze okazał się zgodnym. Podług wyrachowań astronomicznych Poczobutta, szerokość północna obserwatoryjum wileńskiego wynosi 54°41'2''; podług Jana Śniadeckiego i wymiaru dokonanego sekstansem przez akademika Wiszniewskiego 54°41' 1''; podług Józefa Sławińskiego, na zasadzie 240 obserwacyj gwiazd, dokonanych za pomocą wertykalnego koła Reichenbacha 54°40'59''; nakoniec podług wymiaru południka przez sztab generalny petersburski 54°40'56,'' 37. Długość wschodnią od Paryża tegoż obserwatoryjum Śniadecki na zasadzie 11 obserwacyj zakrycia gwiazd podaje 22°57'23;'' Wurm z obserwacyi wszystkich zaćmień słońca od 1810—1824 r., 22°57'36''; wreszcie sztab generalny z wymiaru trygonometrycznego, 22°57'28,'' 95. Wysokość miasta w porównaniu powierzchni morza z powierzchnią Wilii pod kościołem ś. Jakóba na przedmieściu Łukiszkach, wynosi podług postrzeżeń barometrycznych Śniadeckiego, 306 stóp paryzkich 1 cal i 2 linije; podług zaś wyrachowań z pomiarów niwellacyjnych, 386 stóp angielskich czyli około 326 stóp paryzkich. Wilno leży na znacznie ku północy i zachodowi pochylonej, falistej dolinie, otoczonej w półkole od wschodu, południa i zachodu górami, których odnogi wrzynają się głęboko w sam środek miasta. Od północy miasto ograniczone biegiem Wilii, jest zupełnie otwarte, mając przed sobą na prawym brzegu rzeki rozległą blizko na milę

kwadratową płaszczyznę, którą w oddaleniu zamyka pasmo wielkich pagórków, zwanych w swej części zachodniej Szeszkinie. Ku zachodowi od miasta, na lewym brzegu Wilii, ciągnie się blizko na milę wązka piaszczysta płaszczyzna Pohulanka, zamknięta wyniosłemi górami Ponarskiemi. Od południa też same wyniosłości zupełnie zakrywają Wilno, tak, że dążąc drogą z Oszmiany lub Lidy, wtedy dopiero postrzega się miasto, kiedy się już wjedzie w ulicę. Ku wschodowi znajduje się wązka wprawdzie, ale ożywiona biegiem Wilenki i pasmem gór zamknięta dolina Popławy, miejsce może najpiękniejsze ze wszystkich malowniczych okolic Wilna. Pod względem geognostycznym, miasto leży na płaszczyznie pochylającej się od blatu Pińskiego ku morzu Bałtyckiemu. Powierzchnie gruntu, na którym miasto się wzniosło, na wyższych miejscach od południa i zachodu stanowi warstwa piasków; góry napływowe otaczające łożysko Wilii są zupełnie piasczyste, wznoszące się zaś nad korytem Wilenki mają w sobie niekiedy glinę; dwa jednak źródła w mieście, jedno pod górą Zamkową, drugie na Równem Polu, z których pierwsze zaprawne jest wodorem i siarką, drugie żelazem, wskazywać się zdają, iż w głębi mogą być bogatsze pokłady. W dolnej części miasta, na całej przestrzeni w pobliżu zamku, od brzegów Wilenki i Wilii do wzgórków, na których stoją gmachy seminaryjum katolickiego przy kościele ś. Jerzego, mury b. klasztoru dominikańskiego i b. akademii medyko-chirurgicznej, grunt jest bagnisty, kryniczny, łąkowy. Woda też w niewielkiej głębokości wszędzie znajduje się w Wilnie, a w okolicy jest kilka obfitych źródeł, z których jedno zwane Wingry w stronie przedmieścia Pohulanki, będące niegdyś własnością księży dominikanów, dostarcza miastu rurami wody zdrojowej od roku **1536**. Pokłady ziemi koło miasta i w okolicy stanowi najprzód warstwa piasku, gruba częstokroć na kilkadziesiąt łokci; dalej warstwa gliny pospolitej czerwonej, nieprzydatnej na cegłę, z powodu wielkiej ilości kamyków wapiennych; pod nią warstwa gliny koloru izabelowo-żółtego, będąca gatunkiem marglu, a zawierająca żyły dobrej gliny garncarskiej; wreszcie najgłębiej warstwa żwiru lub cienki pokład grubo-ziarnistego piaskowca wapiennego. W górach otaczających miasto znajduje się mnóstwo ułamków skał pierwotnych, a z tych najpospolitszy jest granit, gneis i grynsztein, któremi wybrukowane są ulice Wilna. Z jednorodnych minerałów znaleziono pod Wilnem kamień cynamonowy, kwarc różowy, szerl, spodumen, labrador w ułamkach w postaci okrągłych kamyków, rogowiec i drzewo skamieniałe. W brzegach Wilii i na równinie po za tą rzeką poznajdowano kości mamuta, ząb trzonowy słonia i wiele rozmaitych pomniejszych skamieniałości, których opis szczegółowy dał Jakowicki (*Dziennik wileński*, **1830**, tom III) Zresztą Wilno ma także swoją właściwą florę, co do której szczegóły znaleść można u Balińskiego (*Opisanie statyst. Wilna*, str. **9** i **23**). Klimat tutejszy jest niestały, ale umiarkowany i zdrowy. Ciepła prawdziwie wiosenne zaczynają się z początkiem Kwietnia, a niekiedy nawet w Marcu; lecz gdy śniegi na górach Norwegii topnieć poczną, północne wiatry przynoszą tu znowu chłody i przymrozki, tak, iż nawet w Maju częstokroć spadają śniegi. Dni najgorętsze w roku bywają w Lipcu, lecz nawet w Październiku zdarza się prawie letnia pogoda. Latem upały dochodzą niekiedy $+26^0$,**2** Réaum., lecz zwykle ciepło krąży około $+$**22** do 24^0; największy mróz bywa -29^0,**5** Réaum, i taki był w r. **1841** podczas odwrotu Napoleona z Rossyi. Średnia temperatura roczna według **54**-letnich postrzeżeń robionych w obserwatoryjum wileńskiem, czyni $+5^0$,**041**, a roczna oscyllacyja termometru 44^0,**448** Réaum. Największa

wysokość barometru 28 cal. 8,7 linij paryzk., najmniejsza 26 cal. 4,1 lin., średnia 27 cali 8,910 linij; średnia roczna oscyllacyja barometru 20,557 linij. Zboczenie igły magnesowej, zresztą niedokładnie obserwowane za pomocą zwyczajnego teodolitu, wynosi 13°. Najdłuższy dzień w Wilnie ma 17 godzin.— *Ogólny zarys historyczny.* Będąc czas długi stolicą potężnego mocarstwa, Wilno skupiało w sobie i regulowało, że tak powiemy, całkowity obieg krwi Wielkiego księztwa Litewskiego. Szczegółowe jego dzieje musiałyby ogarnąć niemal całą historyję kraju, czego nie mogąc czynić na tem miejscu, wypada poprzestać na dotknięciu tylko najważniejszych, bezpośrednio z losami miasta związanych wypadków. Powszechnie jest znane, przez Stryjkowskiego rozgłoszone podanie, iż założycielem Wilna miał być Gedymin, dopiero w pierwszych latach XIV stulecia. Zjechawszy tu jakoby na polowanie w tak zwane Łyse góry, otaczające ujście Wilenki do Wilii, miał na jednej z nich zabić tura, a układlszy się do spoczynku, przyśnił okrytego żelazną blachą wilka, który wył tak potężnym głosem, iż się zdawało, że sto wilków w sobie zawierał. Będący przy księciu arcykapłan pogańskiej Litwy Lezdejko, wytłomaczył ów sen w taki sposób, że na miejscu zaszłego zdarzenia powstanie wielkie miasto, którego sława wielkim głosem roztrąbiona będzie po świecie. Jakoż Gedymin przyjął wróżbę za prawdę, i na miejscu gdzie mu się ów sen przytrafił, nazwanem odtąd Turzą górą, zbudował zamek i stolicę swojego państwa tutaj założył. Nie trudno dociec, że całe to podanie o *wilku* uprzędziono z gołego nazwiska *Wilna*, na podobieństwo legendy o założeniu Rzymu, tak samo jak Wiliję od mitologicznych *nereid* nazwano *Neris*. Do języka litewskiego, przez usta apostołów katolicyzmu, wcisnęła się pewna liczba wyrazów łacińskich, oznaczających abstrakcyjne pojęcia moralne (np. *Diewas*, *Deus*, Bóg). Kronikarze, nie zwróciwszy uwagi na to, że istotne pokrewieństwo słownikowe dwóch języków może być tylko w wyrazach malujących rzeczy najprostsze, że nawet bardzo zbliżone ku sobie języki zwykle nazwiska pojęć oderwanych mają odmienne, oparli na owych napływowych wyrazach łacińskich w mowie litewskiej, jakiś początek osad na Litwie od wychodzców z Rzymu. Z tego już prostą drogą wywinęła się powieść o Palemonie, o żelaznym wilku stolicy litewskiej, i w ogólności romanizowanie historyi Litwy; co tem łatwiej było uczynić, gdy podania ludu litewskiego brzmiały głuchemi wieści o najazdach przychodniów z za morza. Ci wszakże upamiętnieni w pieśniach i podaniach ludu najezdnicy byli nie uciekający z dalekiej ojczyzny Rzymianie, ale poblizcy drapieżni Normanowie, szukający zdobyczy i panowania. Jedna z tych awanturniczych band skandynawskich, niewiadomo kiedy, może około wieku IX lub X, kiedy inne gromady przebiegały Ruś, sadowiły się w Kijowie i docierały aż do pobrzeży morza Czarnego, założyła czy też opanowała w obronnem miejscu u zbiegu Wilii i Wilenki osadę, która następnie stać się miała stolicą Wielkiego księztwa Litewskiego. Długosz w księdze X swojej *Historyi*, mówi istotnie o wielkiej przed Gedyminem dawności Wilna, lecz utrzymuje, iż miało być założone przez przodków narodu litewskiego przybyłych z Włoch, a nazwane zostało od imienia jednego z wodzów tego ludu. Prędzej tu wszakże mogła być mowa np. o Olausie królu norwezkim, który rozmaitemi przygodami około r. 1000 z ojczyzny wyparty, przepłynął morze Baltyckie, osiadł na Litwie, i tu, jak utrzymuje Adam Bremeński (lib. XI, c. 43), miał między Niemnem a Dźwiną nawet wiarę Chrystusa szerzyć. Niektóre Kroniki ruskie znowu twierdzą, że również na długo przed Gedyminem, bo w r. 1129 panował już w Wilnie

niejaki książę litewski Dawil; wiadomość ta jednak, chociaż prawdopodobna, nie jest pewną, gdyż w starych rękopismach kontynuatorów Nestora wzmianki o tem nie znajdujemy, a spotykamy ją dopiero w pełnych sprzeczności kompilacyjach w. XVI. Pewniejszy ślad istnienia i charakteru Wilna w XII wieku, znajdujemy w podróżniku i historyku skandynawskim Snorro-Sturlesohnie, który powiada, że odbywając wędrówkę po Litwie, był w osadzie zwanej *Welni*, gdzie z mieszkańcami mowę swoją ojczystą porozumieć się zdołał (ob. *Troki*). W dziejach krajowych, zawsze zresztą na podaniu tylko jeszcze osnutych, znajdujemy pierwszą pewniejszą wzmiankę o Wilnie dopiero pod r. 1272. Podług tego podania, książę litewski Świntorog, albo też syn jego Germont, wzniósł przy ujściu Wilenki do Wilii, świątynię na cześć Perkuna, ogień święty czyli Znicz na ołtarzu rozniecił, tudzież arcykapłana i innych ofiarników osadził, i miejsce to na całopalenie zwłok książęcych przeznaczył. Rzecz to tem podobniejsza do prawdy, że Litwa po śmierci Mendoga trapiona przez najazdy krzyżackie, po dwakroć obronić nie mogła nad Dubissą i Niewiażą przytuliska swoich bogów, które gorliwość mnichów wywracała i paliła; musiano więc święte Romowe przenieść głębiej od granic posiadłości krzyżackich. Ów Świntoróg, który gontynę w Wilnie założył, a którego przewagi polityczne wiadomości dziejopisów nie doszły, miał być po śmierci uroczyście spalony w Wilnie, a miejsce tego obrzędu pod górą Zamkową, nazywano odtąd doliną Świntoroga. Prócz świątyni z wiecznym ogniem na tej dolinie, miały tu jeszcze znajdować się niewiadomo kiedy gontyny: w miejscu gdzie stoi obecnie kościół ś. Jana, w dzisiejszym ogrodzie po-bernardyńskim, na górze Bakszcie, która niegdyś była warowną, oraz aż dwie na przedmieściu Antokolu. Powieść ta jednak przeważnie na domysłach i fantazyi osnuta, pewnością historyczną pochlubić się nie może. Pewna historyja miasta zaczyna się dopiero od początku XIV wieku, kiedy Gedymin naciskany przez gromadzone z całego katolickiego świata zastępy krzyżackie, nie czując się bezpiecznym w otwartych na najazdy Starych Trokach, a zachęcony warownością pozycyi Wilna, zbudował tutaj, czy też odbudował, około r. 1320 warownię, i stolicę swojego państwa nad brzegi Wilii przeniósł. Na górze Turzej, przezwanej następnie Zamkową, stanęła wtedy w szczętach po dziś dzień dochowana potężna wieża, a u stóp jej na dolinie wzniesiono fortecę drewnianą, nazwaną Krzywym Grodem. W chwili przeniesienia stolicy Litwy do Wilna, które w r. 1323 już Gedymin w akcie urzędowym nazywa »miastem swojem królewskiem,« musiała to już być dosyć ludna osada handlowa. Leżąc na połowie drogi między wielkiemi targowiskami na Rusi, a miastami hanzeatyckiemi za granicą, mając przy owoczesnym braku szlaków handlowych na Litwie dogodną drogę wodną, Wilno musiało bardzo wcześnie stać się miejscem wymiany towarów między kupcami z Niemiec i Rusi, w którymto charakterze pośrednika utrzymywało się stale przynajmniej do XVII stulecia. Są na to choć pośrednie dowody historyczne, świadczące, że już za Mendoga Niemcom niezmiernie wiele chodziło o pozyskanie opieki nad kupcami przybywającymi na Litwę w interesach handlowych. Również religija katolicka rozmaitemi drogami od zachodu i od północy przez Rygę, daleko wcześniej od Gedymina przedzierać się poczęła w te okolice. Nie mówiąc o wątpliwem apostolstwie wspomnionego powyżej Olausa, liczne dokumenta urzędowe, a zwłaszcza bulle papiezkie świadczą, jak dalece gorliwie już w wieku XIII zaprzątano się nawróceniem Litwy. W liczbie nieorężnych apostołów wiary katolickiej na Litwie przodkowali dominikanie, a nadewszystko franciszkanie, czego nieską-

pe dowody znajdujemy w dziejopisie tego ostatniego zgromadzenia Waddingu. Jakoż franciszkanów najwcześniej w Wilnie postrzegamy; w odezwie bowiem Gedymina do duchowieństwa z r. 1324, jakkolwiek uważanej za zmyśloną, ale współczesnej, znajdujemy wiadomość, która zmyśloną być nie mogła, że franciszkanie mieli już wtedy świątynie w Wilnie i Nowogródku. Rzecz ta łatwo się tłómaczy, jeśli niekoniecznie nawracaniem się Litwinów, to samym napływem cudzoziemców wiary katolickiej, handlarzy i rzemieślników, do większych miast litewskich. Z przeniesieniem stolicy do Wilna, owe żywioły przemysłowe jeszcze skwapliwiej napływać tam poczęły, a z niemi wzrastała otucha moralna propagandy, wzmacniana nadto ustawiczną obecnością różnych posłów, przybywających dla rokowania z niezmiernie czynnym władzcą kraju. W też tropy, od południa i wschodu, zaglądał do Wilna z wędrownymi handlarzami Rusi obrządek wschodni; wątpić wszakże się godzi, aby przed Gedyminem miał tutaj jakichkolwiek przedstawicieli w liczbie osiadłych mieszkańców. Ruś znękana wewnętrznemi nieszczęściami, nie miała potrzebnej energii do propagowania swej wiary. Dopiero dokonany przez Gedymina podbój Rusi, tudzież późniejsze związki rodzinne książąt litewskich z rozrodzonym domem kijowskim, wpłynęły na zaszczepienie wiary greckiej w stolicy państwa litewskiego. Do czasów Olgierda widzimy na Litwie właściwej tylko orężne lub moralne apostolstwo Kościoła zachodniego. Praca ta uwieńczona była nawet chwilowem nawróceniem Mendoga, a podobno i Gedymina na wiarę katolicką, tudzież ustanowieniem krótkotrwałego biskupstwa litewskiego; małżeństwo zaś Aldony, córki Gedymina, z synem Władysława Łokietka, Kazimierzem, oraz drugiej jego córki Danmilli z Wankiem książęciem płockim, było materyjalnym wyrazem tego kierunku. Pierwsze z tych małżeństw umówione było w Wilnie, i z Wilna też Aldona wyjechała w r. 1325 do Krakowa, prowadząc za sobą 24.000 brańców polskich, wypuszczonych przez jej ojca na wolność w skutek przedślubnej ugody. Po śmierci Gedymina, około 1340 r. (ob. *Wielona*), Wilno ze swoją dzielnicą i tytułem przełożeństwa nad innemi dzielnicami, dostało się jednemu z siedmiu synów zmarłego, Jawnucie. Króciuchne jego panowanie upamiętniło się dla Wilna katastrofą, którą ściągnął na siebie chęcią przewodzenia nad braćmi obok nieudolności dzierżenia władzy. Kiejstut siedzący na Trokach i Olgierd na Witebsku, spiknęli się wydrzeć bratu panowanie. Kiejstut wczesnym rankiem przyciągnął pod Wilno, przystawił drabiny do murów, wyrąbał bramy, ubiegł obadwa zamki i omal nie schwytał samego Jawnuty, który wyskoczywszy z pościeli, ratował się ucieczką w góry, lecz wkrótce pojmany od żołnierzy i napowrót przywiedziony, do więzienia wtrącony został. Wilno ze swoją dzielnicą dostało się przybyłemu po tym wypadku Olgierdowi, Jawnutę zaś osadzono na szczupłem księztwie zasławskiem pod Mińskiem. Usadowienie się Olgierda na tronie książęcym w Wilnie, wpłynęło niepomału na zmianę charakteru moralnego miasta i przygotowało zmiany sprawione w całym kraju przez Jagiełłę. Olgierd sam szczery bałwochwalca, miał żonę Rusinkę obrządku greckiego; dwór jego złożony był w części z Litwinów bałwochwalców, w części z katolików tajnych, na których czele stał głosny opiekun franciszkanów Gasztołd, pełnomocnik i zastępca monarchy w stolicy podczas gęstych jego wypraw wojennych, w części nakoniec z Rusinów wiary wschodniej, których z prowincyj nabytych książę do boku swego przypuścił lub na usługach małżonki swojej utrzymywał. Co było na dworze, to powtarzało się też w składzie mieszkańców, przyciąganych ze wszech stron urokiem zysku lub świetności zawodu. Te

wielorakie pierwiastki, ścierając się i zlewając z sobą, przetwarzały powoli starą wiarę, oraz pierwotną narodowość miasta i jego okolic, w pewien aliaż niepodobny do żadnego z metalów pierwotnych. Książę używał języka ojczystego tylko w domu i w swojej pogańskiej świątyni, z zagranicą traktował po łacinie, podwładnym sobie książętom i namiestnikom posyłał rozkazy po białorusku, a nie ma śladu, iżby język litewski był kiedykolwiek językiem kancellaryi litewskiej. To samo było z wyznaniem religijnem. Pod zamkiem wielkoksiążęcym palił się wieczny ogień na ołtarzu bogów krajowych, mlekiem tuczono święte węże, trzymano liczny zastęp kapłanów, a obok tego franciszkanie wychodzą z ukrycia i budują świątynię katolicką, podobno ś. Mikołaja, dalej dla potrzeb księżny i jej dworu wznosi się cerkiew grecka Piatnicka, wreszcie dla handlu zjawiają się też żydzi z Niemiec i Polski. Takie oddziaływanie wzajemne najważniejszych pierwiastków życia narodowego, nie mogło się obejść bez pewnej walki, i dwa tego przykłady widzimy za Olgierda w dziejach Wilna. W r. 1342, jak twierdzą kroniki ruskie, dworzanie książęcy, Kumec i Nieżyło, ochrzczeni tajemnie na wiarę grecką pod imieniem Antoniego i Jana, gdy nawrócenie ich postrzeżono, wtrąceni zostali na żądanie kapłanów pogańskich do ciemnicy, a następnie z rozkazu księcia ukarani szubienicą. W r. 1347 takiż sam los i z tegoż samego powodu spotkał innego jeszcze dworzanina, zwanego w pogaństwie Kruhlec, a na chrzcie Eustachy, który również z rozkazu księcia powieszony na dębie. W późniejszym czasie zaliczono ich w poczet świętych i relikwije tych męczenników wystawione są obecnie w cerkwi ś. Ducha w Wilnie. Tłómaczenie jednak przyczyny tego męczeństwa jedynie nawróceniem na wiarę chrześcijańską, zdaje się nie zgadzać z okolicznościami i przypuszczać każe jakieś nieznane powody politycznej lub innej natury. Chrześcijaństwo nie mogło uchodzić za zbrodnię w oczach księcia, który miał żonę i całe prowincyje wyznające wiarę chrześc., który na dworze trzymał kapłanów greckich i świątynię dla nich zbudował. Inaczej też, a zgodnie z naszem twierdzeniem, postąpił książę w innym podobnym wypadku. Pod nieobecność Olgierda, który poszedł był na wyprawę do Rusi, tudzież w nieprzytomności jego namiestnika Gasztołda, który był wyjechał do Tykocina, pospólstwo podbechtane przez kapłanów pogańskich, napadło na klasztorek gorliwych o wiarę franciszkanów, i wszystkich, w liczbie 14 osób, wymordowało, częścią na środku miasta, częścią zaś uciekających od prześladowania na Łysej górze pod zamkiem, gdzie dotąd stoją, koleją czasu odnawiane trzy krzyże. Gasztołd po swoim powrocie kazał uwięzić sprawców rozruchu, a gdy i Olgierd przybył do Wilna, srogą karę wymierzono z jego rozkazu na złoczyńcach. Prócz tych zresztą dwoch wypadków, kronikarze przez cały czas świetnego i szczęśliwego dla Wilna panowania Olgierda, wzmiankują o jednej tylko klęsce, którą był głód, spadły na kraj w r. 1362. Miasto przemożnie wzrastało. Handel z Rusią, a mianowicie z Twerem, Pskowem, Nowogrodem, niezmiernie się ożywił, a uwolnienie kupców miejscowych od poborów i inne podobne zachęty, zniewalały bogatych handlarzy do stałego osiadania w Wilnie. Sprowadzenie mnóstwa książąt panujących na dzielnicach do pokornej zależności od władzy wielko-książęcej ześrodkowanej w Wilnie, podniosło wysoko znaczenie stolicy. Trzymany przez Kiejstuta i Olgierda na ostrzu miecza nieprzyjaciel, przez całe długie panowanie Olgierda ani razu nie postał pod ścianami stołecznego jego zamku. Lecz skoro Olgierd w r. 1377 złożył sędziwą głowę do grobu, a na tron po nim wstąpił Jagiełło, oręźne mnichy natychmiast ukazały się pod Wilnem i kilkakroć wśród

poswarek domowych nawiedzały je ogniem i mieczem. Pierwszy ich najazd w r. 1377—1378 pod marszałkiem Gotfrydem Lindenem w sile 12,000 zbrojnych, pomimo długiego oblężenia, nie uwieńczył się zdobyciem warowni, ale dwie trzecie części miasta obrócono w perzynę. W r. 1381, Kiejstut uwiadomiony o zamachu na jego samodzielność ze strony spikniętego z krzyżakami Jagiełły, wprowadził podstępem 900 zbrojnych do Wilna, opanował zamek, zawładnął Wielkiem księztwem, a Jagiełłę na Krewo i Witebsk wyrzucił. Wkrótce atoli, za pomocą horodniczego Hawnula albo Hanki i mieszczan wileńskich, Jagiełło znowu powrócił do władania Wilnem, a Kiejstut zdradziecko pozbawiony życia, uroczyście ostatnim już tutaj obrzędem pogańskim spalony został na dolinie Swintoroga. W następnych zatargach z Witołdem, pomagający temu ostatniemu krzyżacy, dotarli znowu w r. 1383 pod wodzą czterech komturów aż do Wilna; waleczność Litwy broniącej swoich bogów odparła najazd, ale część miasta znowu spalono, a kupców wileńskich więziono i odzierano z mienia w posiadłościach zakonu (*Kod. dyp.* Racz. 61). Te wewnętrzne i zewnętrzne niepokoje skłoniły nareszcie Jagiełłę do szukania ratunku w ścisłym sojuszu z Polską i sprowadziły głośne, a znane zkądinąd wypadki 1386 i 1387 r. Wilno podówczas dobrze już było przygotowane do przyjęcia chrześcijaństwa, gdyż od czasów Olgierda pogaństwo w zetknięciu z wyższą cywilizacyją, coraz bardziej traciło urok i zwolenników. Łatwo tedy na skinienie Jagiełły, w obec nadobnej królowej Jadwigi, książąt mazowieckich, panów i duchowieństwa polskiego, wywrócono bałwany, obalono świątynię, wycięto święte gaje, zagaszono Znicz na dolinie Swintoroga, i chrzcić poczęto mnogie gromady mieszkańców miasta i okolic. Na zwaliskach zburzonej gontyny w obrębie dolnego zamku, położono zaraz ze szczodrobliwości królewskiej fundamenta kościoła ś. Stanisława, tudzież ustanowiono nową dyjecezyję, której pierwszym pasterzem został franciszkanin Andrzej Wasiło (ob. *Biskupstwo wileńskie*). Jednocześnie w środku miasta rozpoczęto kosztem mieszkańców budowę wielkiego murowanego kościoła ś. Jana, a w górnym zamku budowę kościołka św. Marcina. Wtedy też prawdopodobnie, na posadzie, jak twierdzą, pogańskiego panteonu, na przedmieściu Antokolu, wzniesiono drewniany kościół ś. Piotra, jakkolwiek tradycyja starszy mu chce naznaczyć początek, mianując fundatorem wspominanego wyżej Gasztołda. W tym też czasie Wilno, oprócz chrztu religijnego, otrzymało średniowieczny chrzest polityczny. Do owej daty krajowcy w mieście rządzeni byli samowładnie przez horodniczego lub ciwuna powiatu; sami zaś tylko przybysze obcy, handlarze i przemysłowcy, posiadali szczególne przywileje i rządzili się prawem ryzkiem. W r. 1387, nazajutrz po ś. Benedykcie, Jagiełło nadał Wilnu prawo magdeburskie, które następcy jego wielokrotnie potwierdzali i rozszerzali. Z mocy tych rozmaitych przywilejów, miasto koleją czasu posiadło nietylko własny, nader wielki samorząd i niezależną juryzdykcyję sądową, ale nadto rozmaite prawa szczególne, wielce dogodne dla mieszkańców. Przyjeżdżający z Rusi i Litwy handlarze nie mogli inaczej odbywać wymiany towarów, jak przez ręce Wilnianów; kupcy wileńscy mieli zapewnioną swobodę spławu na Wilii, oraz prawo składu i sprzedaży towarów we wszystkich większych miastach litewskich, czego innym zgoła nie pozwalano; wieśniak przez lat sześć spokojnie mieszkający w Wilnie, wolny już był napotem od poszukiwań swego pana i t. d. Nie mogąc tutaj w drobniejsze co do tego przedmiotu zapuszczać się szczegóły, odsyłamy czytelnika do *Zbioru praw i przywilejów miastu stołecznemu Wilnowi nadanych* (zbiór ten drukowany w Wilnie 1788, a zawierający 312 str.,

in fol., jakkolwiek na tytule powiedziano, że ułożony i wydany przez burmistrza wileńskiego Piotra Dubińskiego, został rzeczywiście ułożony w r. 1752, jak świadczy znajdujący się u nas jego rękopism, przez sekretarza królewskiego Onufrego Minkiewicza, burmistrza wil. od r. 1749; Dubiński zaś był tylko starannym i umiejętnym tego rękopismu wydawcą). Prawa te wszakże nadane stolicy, choć bardzo rozległe, nie rozciągały się jednak na wszystkich Wilna mieszkańców; ludność osiadła w mieście na gruntach zamkowych podlegała juryzdykcyi książęcych urzędników, osiadła na gruntach kościelnych zależała od juryzdykcyi duchownej. Tak więc porządek ustanowiony przez Jagiełłę, a rozwinięty przez jego następców, sadowił obok siebie trzy niezależne władze, które snadno ścierać się mogły i ścierały rzeczywiście o granice praw swoich, czasem z niemałą szkodą porządku. Trzecim nakoniec czynem Jagiełły po nawróceniu na wiarę św. i włożeniu korony polskiej na swe skronie, było uczynienie brata swego Skirgiełły namiestnikiem w Wilnie dla rządzenia wielkiem księztwem Litewskiem, tudzież osadzenie zamków wileńskich załogą polską. Rządy gnuśnego Skirgiełły, który ciągle mieszkał w Trokach, nic dla Wilna nie przyniosły, prócz klęsk płynących ze współzawodnictwa Witolda z Jagiełłą i jego namiestnikiem. Witold po dwakroć zmuszony do zaniechania zamachu na opanowanie Wilna, w trzeciej wyprawie w r. 1390, posiłkowany będąc przez krucyjatę krzyżacką całej Europy, o mało nie dopiął celu. Zastępy podburzonych Żmujdzinów, Niemców, Francuzów, Anglików, w wielkiej na owe czasy liczbie 40,000 ludzi, pod wodzą marszałka zakonu Engelharda Rabego, po wzięciu Kowna i spaleniu Trok, zwarły się ze Skirgiełłą na równinie między Werkami a górami Szyszkinie. Wojska Skirgiełły podały tył przeciwnikom i nieprzyjaciel otoczył Wilno, gdzie w dolnym zamku zawarł się z Litwinami brat Jagiełły Korygiełło, w górnym zaś z załogą polską Moskorzewski. Po zapaleniu parkanów i domów drewnianych, Krzywy Gród zdobyto 4 Sierp.; w rzezi zginęło wtedy kilkanaście tysięcy Litwy i sam wódz jej Korygiełło poległ, jakkolwiek i nieprzyjaciel znaczny poniósł uszczerbek. Moskorzewski atoli jeszcze przez pięć tygodni utrzymał się w górnym zamku, a tymczasem głód, słoty jesienne, brak amunicyi i zbliżanie się Jagiełły z odsieczą, zmusiły Krzyżaków do opuszczenia zniszczonego miasta. W r. 1392 nowa potężna wyprawa krzyżacka pod wodzą wielkiego mistrza Konrada Wallenroda, stanęła pod zamkiem wileńskim. Nieprzyjaciel rozłożył się obozem między Krzywym Grodem a kościołem franciszkańskim na Piaskach i rozpoczął systematyczne oblężenie; lecz dowodzący załogą zamkową Oleśnicki, spaliwszy pozostałe jeszcze z pierwszego oblężenia domy w mieście, a trapiąc wroga ustawicznemi wycieczkami, zmusił do zwinięcia oblężenia i odejścia ku Kownu. Wnet potem Jagiełło po zgonie brata swego Wigunda, którego w kościele katedralnym obok Koyrgiełły pogrzebiono, przybył w tymże 1392 r. do Wilna, pojednał się z poduszczycielem wypraw krzyżackich Witoldem, odjął Skirgielle rządy Litwy i osadził go na Kijowie, a Witoldowi sprawowanie tutaj władzy w swojem imieniu powierzył. To jednak nie okiełznało żądnej łupieży i panowania krzyżackiej zgrai; poczęli teraz wiązać się z wyzutym z władzy Skirgiełłą i bratem jego Świdrygiełłą. W r. 1394 połączone wojska Świdrygiełły, wielkiego mistrza Konrada von Jungingen i mistrza inflanckiego, spustoszywszy ogromną przestrzeń kraju, obległy Wilno, a pobudowawszy ruchome wieże z balów, poczęły rozbijać warownię. Wszakże ani siły sprzymierzonych, ani podstępy Świdrygiełły nic wskórać nie mogły; nieprzyjaciel musiał opuścić Wilno i Litwę, straciwszy niemal połowę swych

kohort. Odtąd aż do zgonu Witolda nieprzyjaciel nie postał pod ścianami stolicy, ale miasto raz jeszcze było zniszczone straszną klęską. W Sierpniu 1399 r. wybuchnął ogień ze stajeń książęcych, który w perzynę ledwo odbudowane miasto obrócił, a w tej liczbie spłonął też zamek dolny ze skarbcem książęcym i kościół katedralny ś. Stanisława. Po tylu przygodach nie dziwnego, że przejeżdżający przez Wilno w r. 1413 słynny podróżnik Gilbert de Lannoy, znalazł miasto w nader nieświetnym stanie. »Przybyłem, powiada, do głównego miasta Litwy zwanego Wilno, w którem jest zamek położony bardzo wysoko na piaszczystej górze, otoczony kamieniem, ziemią i murem; wewnątrz jest całkiem zbudowany z drzewa. A zstępuje obręb rzeczonego zamku z wysoka z góry we dwa boki, zamknięty murem aż do dołu, w którym obrębie objęto wiele domów. A w rzeczonym zamku i obrębie przebywa zwykle książę Witold i ma tam swój dwór i swe mieszkanie. A nie jest miasto zamknięte, ale jest długie i wązkie z góry na dół (pewno ciągnęło się wtenczas z biegiem dzisiejszej ulicy Wielkiej i Zamkowej); bardzo źle zabudowane domami drewnianemi, a jest kilka kościołów z cegieł. A jest rzeczony zamek na górze zamknięty tylko drzewem przez wał zrobionem na sposób muru. I mają ludzie swe włosy długie rozpuszczone po barkach, a zaś niewiasty są ustrojone po prostu, niby na zwyczaj Pikardyi» (*Rozb. dz.* Lelew. 379). Widzimy z tego, jak licho wyglądać musiała stolica potężnego państwa litewskiego, ciągnącego się od morza Czarnego do Baltyku i od granic Polski aż po za Smoleńsk. Ale ten stan upadku trwał niedługo, bo wielki za Witolda ruch polityczny, którego punktem środkowym na Litwie było Wilno, oddziaływał dobroczynnie na dźwignięcie się miasta. Tu powielokrotnie zjeżdżał i gościł ze swym dworem sam Jagiełło; tu wysłańcy zakonu, Nowogrodu, Pskowa i hord tatarskich przybywali z darami i błaganiem o pokój lub opiekę; tu po dwakroć w r. 1419 wynosił Witold książąt tatarskich na dostojność hanów i dawał schronienie uciekającym z hordy emigrantom; tu posłowie czescy po trzykroć przybywali do Witolda z zaproszeniem na tron ś. Wacława; tutaj wreszcie i w Trokach odbył się ów sławny zjazd najznakomitszych osób, na którym Witold przed zgonem o koronę królewską dla siebie traktował (ob. *Troki*). Daniny i łupy wojenne, na Rusi, Teutonach i Tatarach zdobyte, napełniały skarbiec książęcy, mieszkania prywatnych i świątynie; wzrastające uposażenie duchowieństwa zachęcało do przepychu, a ten był podnietą do wzrostu wykwintniejszego przemysłu i handlu. W r. 1416 ustanowiono odrębną od moskiewskiej metropolię obrządku greckiego dla Litwy; a chociaż siedliskiem metropolitów był zwykle Nowogródek, tu jednak często zjeżdżali ci dostojnicy Kościoła, mieli tu swoją urzędową stolicę i cerkiew metropolitalną. Prawo magdeburskie z ręki Jagiełły i przywilej nadany żydom przez Witolda, nęciły ku miastu osadników. Jak potężna być musiała w tym i następnym czasie liczba osiadających przybyszów, wnosić ztąd można, iż jeszcze na początku XVIII wieku mogli się obywać bez znajomości języka polskiego; przy odbudowaniu bowiem spalonego kościoła ś. Jana w 1739 r., wszyscy rzemieślnicy, »obywatele miasta Wilna,» w dochowanych dotąd po polsku pisanych kontraktach z rektorem kollegijum jezuickiego, sami sobie treść umów notowali na dokumencie po niemiecku i dopiero pod tą treścią kładli podpisy. Po zgonie Witolda, którego zwłoki w kaplicy kościoła katedralnego złożono, zachmurzyła się znowu na czas jakiś pomyślność Wilna wśród zatargów Świdrygiełły z Zygmuntem Kiejstutowiczem o rządy Litwy. Obaj ci książęta, gdy stali u władzy, zwykle mieszkali w Trokach, a Swidry-

giełło tyle tylko w Wilnie zostawił pamiątki, że zająwszy je w **1433** r., złupił i spalił jak cudzoziemski zdobywca. Kazimierz Jagiellończyk, rządząc Litwą od r. **1440**, jakkolwiek nawet zostawszy królem polskim połowę czasu na Litwie przepędzał, częściej w Trokach niż w Wilnie przesiadywał. Wszelako za jego panowania Wilno znowu się rozwijało i niejednokrotnie było widownią świetnych uroczystości politycznych. W r. **1443** tu Hadżi-Girej wyniesiony został przez króla na dostojność hana Tatarów krymskich, oraz przedtem i potem przyjmowano liczne poselstwa i zawierano umowy. Dalej stało się Wilno za tego monarchy urzędowem miejscem dorocznych zjazdów panów rady litewskiej; na tych zjazdach, zwanych mniej właściwie sejmami, układano rozmaite żądania i propozycyje do tronu, które panujący, zawsze jeszcze samowładny rządzca Litwy, zatwierdzał lub odrzucał odręcznemi dekretami. W r. **1451** obchodzono tu nader wystawnie pierwszy od wprowadzenia wiary świętej jubileusz powszechny w kościele katedralnym. Co do samego miasta, Kazimierz, prócz potwierdzenia i pomnożenia ogólnych jego przywilejów w roku **1441**, ustanowił w Wilnie dwa tygodniowe jarmarki na Trzy Króle i Wniebowzięcie **P. M.**; te jarmarki długo miastu wielki pożytek przynosiły, aż w klęskach późniejszych kraju zupełnie upadły i zapomniane zostały. Od Kazimierza Wilno otrzymało w tymże roku na własność rozległe grunta po za miastem nad Wiliją, na których z czasem stanęło przedmieście Łukiszki. Nakoniec temuż panującemu bernardyni zawdzięczają sprowadzenie ich do Wilna i opatrzenie funduszami w r. **1468**. Panowanie Aleksandra było dla Wilna dalszym ciągiem wzrastania pomyślności. Książę ten od wyniesienia swojego na tron Litwy w r. **1492**, stale na zamku wileńskim przesiadywał, a to sprawiło, że panowie należący do dworu i rady książęcej, poczęli w mieście nabywać domy i place i wznosić dla siebie okazalsze siedziby. Małżeństwo Aleksandra z Heleną, księżniczką moskiewską, wiążąc chociaż na krótko dwa kraje ościenne ściślejszemi węzłami, wpływało niepomału na wzrost stosunków handlowych Wilna z kupcami nowogrodzkimi, pskowskimi, twerskimi, moskiewskimi i dalszych nawet miast rossyjskich. Napływ ich tak bywał znaczny, że urząd miejski, nie mając środków kontroli, a zazdrosny o swe przywileje, aby przychodnie moskiewscy nie handlowali bezpośrednio z innymi przyjezdnymi, tudzież troskliwy, że »meży takowymi kupcy cudzoziemcy druhdy mohut byti łazuki albo kotoryje innyje lichyje ludi,» wyjednał w roku **1503** u Aleksandra, natenczas już i króla polskiego, przywilej na zbudowanie »domu gościnnego» czyli zajazdu, w którym wszyscy owi przybysze stawać byli obowiązani. Pospolite zajazdy czyli gospody prywatne były i przedtem, ale ów urzędowy dom gościnny stanął dopiero na początku **XVI** wieku i próżne jest gadanie tych, którzy daleko wcześniej jakąś organizacyję stałą handlarzy rossyjskich w Wilnie upatrują. Za panowania Aleksandra i długo jeszcze później Wilno nie widziało nieprzyjaciela, chyba jeńca; wszelako najazdy tatarskie, które aż pod Mińsk i Lidę zapuszczały zagony, skłoniły do myślenia o obwarowaniu stolicy. W roku **1505**, król uwalniając mieszkańców miasta na rok jeden od służby wojskowej, zalecił im własnym kosztem oprowadzić całe miasto ścianą murowaną, co też przy pomocy Wojciecha Tabora, bisk. wil. i dostawie kamieni przez przyjeżdżających na rynki włościan, w roku następnym uczyniono. Obwód miasta, jak widać z kierunku tej nie istniejącej już ściany, był nieporównanie szczuplejszy niż dzisiaj. Do miasta pięć bram tylko prowadziło: »pierwsza za domem pana starosty ku Wilii, druga wedle Matki Bożej (kościoła ks. franciszkanów) ku

Trokom, trzecia wedle Ś. Trójcy (dziś Ostra-Brama), czwarta wedle ś. Spasa (około mostu Biskupiego na Zarzeczu), piąta do Grodu (do zamku).» Na tych bramach, obyczajem dotąd zachowanym w starych miastach średniowiecznych, jak np. w Krakowie i Pradze Czeskiej, umieszczone były święte obrazy. Jeden z nich wyobrażający N. P. Maryję na sposób ostrobramskiego wizerunku, zdjęty przy zburzeniu bramy trockiej, przechowywany był w katedrze, a następnie oddany do kaplicy domu Dzieciątka Jezus, znajdował się w niej przed kilku jeszcze laty; o innym w Ostrej-Bramie powiemy niżej. W każdej bramie pachołki miejskie we dnie i w nocy straż trzymali »dla bezpieczeństwa od nieprzyjaciela;» w tejże myśli urządzona została na zamku wyższym zbrojownia. Za Aleksandra urządziła się i czynną być poczęła mennica wileńska, pod dozorem Ulryka Hozyjusza; za niego wreszcie sprowadzono do Wilna dominikanów, założono kościół Panny Maryi Śnieżnej i zbudowano cerkiew Świętego Ducha. Król Aleksandrer pogrzebiony tu w katedrze, zmarłą zaś w roku 1513 jego żonę Helenę złożono w cerkwi Bogarodzicy. Panowanie Zygmunta I-go i Zygmunta Augusta było dla Wilna epoką ciągłego dalej wzrostu i największej świetności. Król Zygmunt I niemal połowę swojego czynnego życia przepędzał w Wilnie; tu w roku 1509 zaprzysiągł pokój z wielkim księciem moskiewskim, w r. 1522 nadał statut dla Litwy, a w r. 1528 osobną ustawę dla ziemi Żmujdzkiej. W roku 1522 miasto ze szczodrobliwości królewskiej otrzymało na własność bramy na placu ratuszowym; w tymże roku uwolniono mieszczan od dawania straży do zamków; cechy pomnożone w liczbę i w rynsztunek wojenny opatrzone, stanowić poczęły w potrzebie obrony milicyję miejską. Około r. 1520, staraniem wspomnionego już Hozyjasza, który był horodniczym miasta, stanęła tu pierwsza na Litwie papiernia; około tegoż czasu, mniej więcej w r. 1522, powstała słowiańska drukarnia Jakóba Babicza, a około r. 1533 polska i łacińska Andrzeja Łęczyckiego. W r. 1536 Hozyjusz otrzymał przywilej na zbudowanie stałego mostu na Wilii, który następnie odnawiany, dotąd istnieje pod nazwą Zielonego. Dochód z tego mostu przeznaczono na budowę publicznego szpitala, który Hozyjusz począł murować, pod wezwaniem S. Trójcy, a syn jego dokończył. W tejże epoce stanął klasztor panien bernardynek na Zarzeczu, cerkiew murowana Ś. Trójcy i także cerkiew ś. Mikołaja na miejscu dawnych drewnianych. Nareszcie od czasów Zygmunta I-go ukazuje się początek lepszych szkół publicznych w Wilnie, przy katedrze i kościele św. Jana. Herberstein, który w powrocie z Moskwy czas jakiś bawił w Wilnie około 1520 roku, powiada, że miasto jest obszerne i murem już obwiedzione, że ma wiele kościołów i domów murowanych, że oprócz świątyń ma kilka klasztorów, a między niemi najznakomitszy księży franciszkanów, nakoniec wiele cerkwi. Kilka klęsk wprawdzie nawiedziło za tego panowania miasto: trzykroć Wilno było zniszczone pożarem, dwa razy w roku 1506 i 1533 wyludniała je przyniesiona w te strony przez Tatarów zaraza; ale to wartkiego biegu życia powstrzymać nie mogło. Pożar w r. 1530 zniweczył zamek dolny, katedrę i część przyległą miasta; lecz Zygmunt dźwignął zamek z ruiny, syn jego Jan, biskup wileński, przy pomocy kapituły i składek odnowił świątynię, pogorzałe zaś domy drewniane zastąpiono murowanemi i ulice pod sznur wyciągać zaczęto. Tak nawet klęska przyczyniła się do uświetnienia miasta. Zygmunt August wcześnie za życia ojca tytułem królewskim zaszczycony, w r. 1544 otrzymał rzeczywiste rządy nad Litwą i odtąd w Wilnie z małżonką swoją Elżbietą stale zamieszkał, a to zaraz dało powód do wyporządzenia dolnego zamku, tudzież rozszerzenia go

wzniesieniem oficyn i innych budowli. Rychły potem zgon w kwiecie młodości zgasłej królowej, którą w katedrze ś. Stanisława pogrzebiono, niedługo zasmucał miękkiego Zygmunta Augusta. Życie na zamku płynęło koleją nieprzerwanych uroczystości; »Wilno, jak pisze Warszewicki, było fabryką rozkoszy Augusta.« Co czynił panujący, starali się naśladować dworzanie i pany; ztąd poszło zdobienie się miasta w okazałość zewnętrzną, której dotąd nie miało. Miłostki króla z Barbarą Radziwiłłówną Gasztołdową, ku czemu nawet zamek królewski z pałacem jej murowanym nad Wiliją był połączony galeryją przez okopy i fossy warowni, podżegały bogatych krewnych Barbary do współubiegania się z panującym w wystawności, aby tem gładszą dumnym zamiarom utrzeć drogę. Inni znowu nie chcieli ustąpić Radziwiłłom, i tak wedle wyrażenia poety, gdy jeden dał sto obiadów, drugi usiłował dać trzysta. Objęcie rządów nad całą Polską po śmierci ojcowskiej i zgon tajemnie zaślubionej Barbary, której zwłoki przewieziono z Krakowa do Wilna i pogrzebiono w królewskiej kaplicy w kościele katedralnym, nie wiele zmieniły poprzedni stan rzeczy, chociaż może posępniejszą przyoblekły go barwą. Jakkolwiek powinności monarsze wyciągały króla do Krakowa i na sejmy, starał się zawsze powracać ztamtąd co najrychlej do Wilna; tu nawet w obrębie zamku założył fundamenta kościoła ś. Anny, w którym wespół z dwiema żonami swojemi pragnął być pogrzebiony. »Jedno Wilno, powiada wspomniony wyżej Warszewicki, August domem swoim nazywał, inne miasta i pałace swoje za cudze uważając. W Wilnie łaźnie, ogrody, domy, pałace i niewiedzieć wiele innych rzeczy pozakładał, a ile razy mógł tylko uciec z Polski, zaraz się do Wilna udawał.« Dwór królewski był tak liczny, że nigdy nań zamku nie wystarczało; wszystkie sąsiednie domki były zajęte przez dworzan, a rzemieślnicy królewscy w znacznej liczbie gnieździli się po kapitulnych domach. Dla wesela siostry królewskiej Katarzyny z Janem księciem Finlandyi, obchodzonego z niesłychanym przepychem na zamku wileńskim w r. 1562, król nie mogąc zdążyć na sejm do Piotrkowa, odkłada go na rok następny. Dla zabaw dworskich zbywa niczem kilkakroć zanoszone do siebie skargi przez jakiegoś podlaskiego szlachcica Wojcika; a gdy ten popchnięty rozpaczą czy gniewem, posunął się do zuchwalstwa i kartę z pogróżkami na bramie zamku przylepił, schwytano winowajcę, włóczono na łubie po ulicach, potem haniebnie ścięto na rynku. Takie zasklepienie się monarchy w drobiazgach osobistych, szkodliwe niewymownie dla ogólnych interessów państwa, było przecież zyskowne dla miasta. Nie same zresztą lekkie uciechy, obchody rodzinne i łowy, zachęcały do wystawności na zamku i w pałacach magnatów; zdarzały się też lubo rzadziej wystawy podnioślejszego znaczenia. Takim był sejm wileński 1561 r., na którym znajdował się mistrz inflancki Gothard Kettler, arcybiskup ryzki i książę meklemburski. Na tym sejmie za wspólną zgodą postanowiono zniesienie zakonu rycerzy mieczowych, Kettler dostał w dziedziczne posiadanie Kurlandyję i Semigalliję, a Inflanty za Dźwiną z Estoniją i posiadłościami biskupa dorpackiego przeszły pod panowanie króla i jego następców. Dnia 28 Października Kettler uroczyście złożył insygnija mistrzowskie; zaprzysiężono przy wspaniałym obrzędzie przymierze, a potem również uroczyste było oddanie b. mistrzowi inwestytury na księztwo kurlandzkie. Nie wszystkie też wznoszone przez Augusta budowy miały na celu jedynie wygody dworu. W pobliżu zamku założono puszkarnię, w której doskonaleniu król miał szczególne upodobanie, a do której z Krakowa i z zagranicy sprowadzał ludzi i materyjał. Puszkarnia ta pracowała nieustannie i zaopa-

trywała zamki litewskie w działa, rusznice, proch i pociski. Mennica wileńska pod kierunkiem Justusa Ludwika Decyjusza, Jana Lutomierskiego i Jana Hornostaja, doszła do stanu udoskonalenia równającego się najpierwszym owego czasu za granicą. Wybijano w niej pięknego stempla pieniądze srebrne i złote wybornej próby, zacząwszy od denara do portugałów. W r. 1547 powstała tuż za miastem najpierwsza tutaj huta szklana, na którą przywilej od króla wyjednał dworzanin królewski Marcin Pałecki. Zapobiegając pożarom, Zygmunt August dał Wilnu sto sikawek, i rzeczywiście jego tylko panowanie wolne było od strasznych klęsk ognia, które przedtem i potem całe przestrzenie miasta uściełały perzyną. Nie przepomniał też Zygmunt o podniesieniu stanu miejskiego i zrobił krok, który dopiero na sejmie czteroletnim należnego doszedł uznania. Na powszechnym zjeździe grodzieńskim 1568 r. postanowiono, że odtąd członkowie magistratu wileńskiego i innych miast większych, równie jak w ogólności urzędnicy miejscy, nieskazitelnie pełniący swe obowiązki, otrzymywać będą szlachectwo. Rozkazał też król, aby odtąd na sejmy miasto posyłało dwóch lub trzech posłów z pomiędzy rajców, dla obmyśliwania środków polepszenia jego bytu, co stanowi miejskiemu dawało znaczenie, jakiego przedtem nie miał. Prócz tego zawdzięczało Wilno Augustowi rozszerzenie praw dawniej nabytych, potwierdzenie wielkierza, urządzenie cechów, tudzież rozkaz, aby szlachta nabywająca domy w obrębie juryzdyki ratuszowej, nie wyłamywała się z pod posłuszeństwa magistratowi. Wszystko to spółem sprawiło, że mimo dwukrotnej zarazy w r. 1552 i 1569, z których ostatnia trwająca przez trzy lata wygubiła w Wilnie 25,000 osób, ludność miasta za Zygmunta Augusta wzrosła dwójnasób i dochodziła 100,000. Nowe miasto, jak trafnie powiada Kraszewski, urodziło się wśród Wilna. Wszelako już za tego panowania złożone zostały nasiona materyjalnego i moralnego upadku stolicy Gedymina. Do roku 1569 przy dualistycznem skojarzeniu Litwy z Polską, Wilno było rzeczywistą pierwszej stolicą; tu załatwiała się największa część spraw wielkiego księztwa, tu wielka część spraw ogólnych obu połączonych krajow, tu wreszcie przynajmniej połowę czasu spędzali panujący. Od unii lubelskiej, do której z mocy nowego przywileju przyłożyli też ręki wysłańcy Wilna, burmistrze Fronc Durnik i Teodor Jackowicz, oraz pisarz wileński Hieronim Opachowski, wszystko to ustać miało. Zlanie dwóch krajów, przygotowane duchowem zjednoczeniem górą przez dwa stulecia, było naturalnym logicznym wynikiem rzeczy i byłoby stworzyło nową erę wielkiej dla obu pomyślności, gdyby inne pierwiastki życia narodowego wzrostowi tej pomyślności sprzyjały. Ale Wilno w każdym razie ucierpieć na tem musiało. Pomyślność jego materyjalna przy szczupłym zakresie miejscowego przemysłu, przy braku jakiejkolwiek w tym przemyśle specyjalności, co się aż dotąd widzieć daje, zależała niemal wyłącznie od spływających na stolicę hojnych wydatków dworu, tudzież handlu przewozowego między Rossyją a państwami zachodniemi. Pierwsze z tych źródeł w następnym czasie zupełnie wyschło; Wilno nie przestając z tytułu być stolicą wielkiego księztwa, rzeczywiście zostało już tylko miastem głównem ustanowionego na sejmie horodelskim w r. 1413 województwa wileńskiego. Ta strata jednak mogłaby jeszcze nie sprowadzić tak stanowczego upadku, gdyby przyczyny ogólniejsze, a nadewszystko skażenie umysłowe, nie połączyły się z osieroceniem miasta. Wilno nawet za Zygmuntów nie mogło się jeszcze pochlubić wyższą oświatą. Mizerne szkoły początkowe przy kościołach nie wiele zadatków wiedzy udzielały; ale był

zdrowy rozsądek, ocieraniem się z ludnością niemal całej Europy wyćwiczony. Na ten rozsądek uderzono i zwichnięto moralny żywot miasta. Reforma religijna, przywieziona podobno przez Mikołaja Radziwiłła, weszła do Wilna w pierwszych latach panowania Zygmunta Augusta, i początkowo miała zbór tymczasowy w pałacu Radziwiłłowskim na Łukiszkach. Potem apostołował tu luteranin Kulwa, potem znowu jakiś niewiadomy zapaleniec zwany Wiklefem, następnie zjawili się inni. Król, czyto powodowany duchem tolerancyi, czy niechęcią do przeważnego duchowieństwa katolickiego, które nieraz mu dokuczało, czy też może po prostu obojętnością na kwestyje religijne, nic przeciwko nowowierstwu nie poczynał. Ludność wileńska, od niepamiętnych czasów wzwyczajona widzieć obok siebie kościoły, cerkwie, synagogę żydowską i meczet tatarski, mało się zaprzątała, że w paragon z tem wszystkiem staną jeszcze luterskie i kalwińskie zbory. Lecz duchowieństwo myślało inaczej. W r. 1551, jak pisze niewiadomo o ile zgodnie z prawdą Kojałowicz, Zygmunt chciał jechać do zboru; biskup podobno Cypryjan dominikanin, zatrzymał go i zawrócił do katedry. W r. 1555 odbył się w Wilnie synod dyjecezalny, na którym zamierzano ustanowić inkwizytora do spraw religijnych z powodu szerzącego się nowowierstwa; wszakże ten zamysł nieszczęśliwy spełzł na niczem. Tymczasem sektarstwo w przerażający szerzyło się sposób; ku końcowi panowania ostatniego z Jagiellonów liczono na Litwie górą siedmdziesiąt sekt i odcieni wierzeń. Dla powstrzymania wzrostu tej powodzi, biskup wileński Waleryjan Protasewicz sprowadził w r. 1570 jezuitów i gimnazyjum dla nich w Wilnie założył. Lecz nie chodziło tu bynajmniej o oświatę rzeszy; w przywileju biskupim wyraźnie powiedziano, że się to czyni z czystej tylko gorliwości o wytępienie różnowierstwa. Aby ten cel osiągnąć, jezuici nie przebierali w środkach, i pierwszy ich krok na gruncie wileńskim był nacechowany niesprawiedliwością. Kościół ś. Jana, przy którym się usadowili, zbudowany był kosztem miasta; ztąd formalności prezenty proboszcza i zarząd funduszami zostawały w ręku magistratu. Potrzeba było to zniweczyć i zniweczono; ale proces ciągnął się przez lat sto, a jezuici włócząc się z magistratem po trybunałach duchownych i cywilnych, po sądach assesorskich i legacyjach papiezkich, wydarłszy miastu fundusze kościoła, domagali się jeszcze, żeby magistrat, według dawnego zwyczaju, łożył koszt na naprawę świątyni, na wino i światło do ołtarzy. Takie to nasiona przyszłości kiełkować poczęły w Wilnie, gdy Zygmunt August zakończył skołatany żywot. Przelotne po nim panowanie Henryka Walezyjusza nic szczególnego nie zostawiło we wspomnieniach Wilna. Za Stefana Batorego widzimy jeszcze wysiłki podtrzymania chylącego się do upadku miasta. Król ten zajęty wojną z w. ks. Moskiewskiem, część znaczną czasu tutaj przepędzał na przygotowaniach do wypraw. Tu w r. 1579 odbierał hołd od Gotharda Kettlera i wręczał mu inwestyturę na księztwo Kurlandzkie, a w następnym przyjmował publicznie z rąk biskupa żmujdzkiego Giedrojcia, w kościele katedralnym, miecz i czapkę książęcą, przysłane od papieża Grzegorza XIII. Było to już ostatnie wspomnienie stałego niegdyś podnoszenia w Wilnie panujących na tron Litwy; następni bowiem monarchowie całkiem tego obrzędu zaniechali, przestając na koronacyi w Krakowie. Ale najważniejszym dla pomyślności miasta czynem Batorego, było w r. 1581 ustanowienie trybunału litewskiego, który zaraz w następnym roku sądzić się zaczął przez sześć miesięcy w Wilnie, na następne sześć miesięcy przenosząc się alternatą do innych miast litewskich. Liczny skład tej najwyższej magistratury sądowej wybieranej zwykle

z pomiędzy osób najzamożniejszych w kraju, tłumne zjazdy stron uciekających się do prawa, wynagradzały choć w części postradanie dworu i sejmu panów rad litewskich. Ale strat z zakłócenia umysłów nic już nagrodzić nie mogło; owszem w r. 1578. król mimo oporu wielu senatorów, podniósł gimnazyjum jezuickie do godności akademii i przez to wpływ zgromadzenia Loyoli ugruntował. Jaki był charakter tego wpływu, widzieć się dało zaraz po kilku latach. Orędownik jezuitów, biskup Waleryjan Protasewicz, kazał z ich poszeptu zabrać przemocą z drukarni kalwińskiej kupę ksiąg protestanckich, które z wielką pompą przed kościołem św. Jana ręką kata spalono. Pospólstwo wileńskie, podniecone tem hiszpańskiej inkwizycyi widowiskiem, ile że upadające miasto musiało już mieć sporo zubożałych, a więc pochopnych do zaburzeń, rzuciło się na zbór wespół z uczniami akademii, i tylko sprężystość podwojewodzego Jana Abramowicza zapobiegła większym rozruchom i gwałtom. Jeszczeż król Stefan był wysokiego rozumu politycznego i patrzał na podobne postępki, jak mąż stanu patrzeć powinien. W liście z pod Pskowa d. 26 Września 1581. król kazał obwołaniem po rynkach zgromić postępek jezuickiego obozu, obwieszczając, że nikogo nie chce gwałtem do zmiany wiary przymuszać, że sumienie każdego oddaje na sąd Pana Boga. a sprawców rozruchu poleca imać i królowi o nich donosić. Następcy Batorego, Zygmunt III i Władysław IV, a nadewszystko Jan Kazimierz, już nie umieli wznieść się na wyżynę, o której podnoże rozbijają się mętne fale namiętności; Wilno za ich rządów stało się gniazdem potwornych nadużyć, z których tylko wybitniejszych dotknąć tutaj możemy. Szermierka religijna słowem i piórem toczyła się na całej linii, a występowali w niej najzawołańsi wieku swojego mężowie, jak np. Piotr Skarga ze strony jezuitów, Wolan i Trzecieski ze strony protestantów. Od unii brzeskiej w roku 1590 przybyło nowego żywiołu rozterek między katolikami i unitami a wyznawcami kościoła greckiego nie chcącymi należeć do zjednoczenia z Rzymem. Protestanci zbliżyli się z dyzunitami, aby wspólnie bojować przeciwko katolikom: w r. 1599 stanął w Wilnie pod przewodnictwem Konstantego Ostrogskiego związek dwóch zkądinąd niechętnych sobie wyznań, aby wspólnie bronić praw różnowierców. Gdyby walka wyłącznie się trzymała w sferze umysłowej, pożytekby z niej nie zaś szkodę zyskano: bo zaostrzała dowcipy, nagliła do nauki, uczuciu religijnemu gnuśnieć nie pozwalała. Za rządów Zygmunta i Władysława raz po raz wysuwały się nowo szkoły protestanckie, a jezuici musieli całe siły wytężać, aby zwycięzko ubiegać się z niemi o lepsze. Do dwóch drukarni istniejących już za ostatnich Jagiellonów, przybyły zaraz nowe: Krzysztofa Radziwiłła, oddana później jezuitom, Pietkiewicza, Karcanów, Kmity, Wolbramczyka, Sulcerów, zborowa Wolana, oraz dwie słowiańskie Mamoniczów i Tymofiejewicza. W tejże epoce stanęło aż dwanaście kościołów katolickich w Wilnie, nie licząc z gruntu odnawianych; większa ich część oddana była w posiadanie rozmaitym zgromadzeniom zakonnym. Reforma i dyzunija musiały się uginać. Była to wszakże tylko jedna strona medalu; na drugiej znajdujemy głębokie skażenie uczucia obowiązków publicznych, zdeptanie sumienia w massach. W r. 1611 i 1619, z poduszczenia jezuitów, krwawe zajścia odegrały się na ulicach Wilna między katolikami a protestantami. W r. 1637 gmin tajemnie podburzony napadł na prowadzone do kościoła ewangelickiego zwłoki burmistrza Gibla i nie dopuścił publicznego pogrzebu. W r. 1639, niejaki protestant Piekarski, strzelając jakoby do kawek na kościele ś. Michała, trafił podobno z umysłu w obraz tego

świętego, wymalowany na facyjacie. Ponieważ pociski szły od strony przeciwległego zboru ewangelickiego, uczniowie tedy akademii na współkę z motłochem rzucili się na zbór i poczęli go niszczyć. W rozruchu krew znowu popłynęła, aż dopiero piechota i straż miejska nadbiegła i poskromiła swawolę. Rzecz poszła przed komissyję, sejm wydał wyrok: zamiast ukarania Piekarskiego, uznano ryczałtowo winnymi wszystkich ewangelików i zbór za miasto przenieść kazano. Takich zatargów było jeszcze kilka głośniejszych, że już o drobnych zajściach nie wspominamy. Podobne sceny powtarzały się też między katolikami a dyzunitami. Cerkiew ś. Trójcy oddana unitom, odebrana została przemocą przez dyzunitów w r. 1607; trybunał potwierdził słuszność pretensyi dyzunitów, lecz Zygmunt III odebrał od nich cerkiew i zwrócił ją unitom. W r. 1609, zagorzały dyzunita, mieszczanin Tupeka, zranił na ulicy biskupa Hipacego Pocieja, największego opiekuna unii; odcięte dwa palce biskupa złożono na ołtarzu, a zbrodniarza po torturach, na których nie przyznał się do żadnej z kimkolwiek zmowy, ścięto na rynku. Wszystkie te jednak wypadki były tylko przemijającemi wybuchami; potrzeba było jezuitom uorganizować prześladowanie religijne w systemat, a ponieważ prawo krajowe podobnych gwałtów nie cierpiało, uciekano się do jego nakręcania. Z mocy przywileju Zygmunta I, wydanego w r. 1536, połowa członków magistratu składała się z katolików, druga zaś połowa z wyznawców obrządku greckiego. Słowa przywileju były wyraźne i sprawiedliwie uzasadnione: »połowica tojej rady i burmistrow zakonu rymskoho, a połowica zakonu hreckoho, tak jako obudwom zakonom prawo majdeburskoje dano.« Kogo rozumieć należało pod wyznawcami obrządku greckiego, mówi dostatecznie sama data przywileju, a jeszcze dobitniej mówi dawniejszy króla Kazimierza z r. 1451 przywilej. Wszelako wytłómaczono, że prawo zasiadania w magistracie Zygmunt przyznał unitom, i poczęto dyzunitów nie dopuszczac do urzędowania. Co zaś w tem wszystkiem najdziwniejsza, to, że nawet Jan Kazimierz zatwierdzając »wyjątkowo« na urzędzie burmistrzowskim nie katolików, tak samo jak wileńscy wychowańcy jezuiccy tłomaczy ów zygmuntowski przywilej. W podobnyż sposób dano sobie rady z żydami. Żydzi mieli już w r. 1408 przywilej od Witolda, o którym szeroko mówi Czacki, a który był kopiją dawniejszego przywileju nadanego im w Polsce. Wytłómaczono tedy, że to nadanie ściąga się tylko do karaitów, żydom zaś nietylko zabroniono mieszkania na główniejszych ulicach miasta, lecz nawet odjęto niemal wszelką działalność rozporządzeniami z r. 1633 i następnych. »Żytem, śledziami, solą, lnem, pienką, niewolno żydom handlować i one nadół wodą spuszczać. Rzemiosła, które są z dawna ugruntowane w przywilejach i porządkach kościelnych i cechowych, tych robić żydzi nie mają.« Kramów publicznych mieć tylko dwanaście i to tylko na ulicy Żydowskiej pozwolono, a i w tych sprzedaży pewnych towarów zupełnie wzbroniono, inne łokciowe tylko całemi postawami sprzedawać było można i t. p. Tak to cnoty publiczne, poczucie prawności, poszanowanie pracy i opinij każdego, rzeczy niezbędne w wolnem państwie, zamierały pod zaklęciem zgromadzenia jezuickiego równie w Wilnie jak w całym kraju. Dla uzupełnienia obrazu przytaczamy jeszcze jeden szczegół z dziejów domowych Wilna. Wspomnieliśmy powyżej o zatargach miasta z jezuitami, spowodowanych zagarnięciem kościoła ś. Jana. Proces od przybycia jezuitów w r. 1570 ciągnął się do r. 1651. W tym roku d. 28 Sierpnia, opętany przez jezuitów Jan Kazimierz napisał do biskupa Jerzego Tyszkiewicza list poufny, którego oryginał dotąd się w archiwum dyjecezalnem wileńskiem przechowuje, a któ-

rego najważniejszy ustęp brzmi w te słowa: »Żądamy i mieć chcemy, abyś tę sprawę finaliter inter Patres Societatis Jesu et Magistratum vilnensem uspokoił, *tak jednak, jakoby Patres circa usum et possessionem collationis zachowani byli;* rzecz bardzo słuszną a nam wdzięczną uprzejmość wasza uczynisz.« Król nie wgląda po czyjej stronie sprawiedliwość, nie każe jej szukać, ale słuszną dla niego będzie rzeczą przysądzenie zarządu kościoła jezuitom. Magistrat apelował od wyroku biskupa do sądów assesorskich; zapadł tedy w r. **1654** wyrok, w którym pretensyje magistratu na zawsze umorzono, jezuitów publicznie w kościele przeprosić kazano, tysiąc kop groszy nawiązki na miasto nałożono i karami na wichrzycieli pogrożono. A jednak magistrat praw swoich dopominał się na mocy przywileju Zygmunta I. Konkluzyją tego wszystkiego było wydarzenie, którego jeden szczegół z aktu oryginalnego, znajdującego się również w archiwum dyjecezalnem, wypisujemy: »Roku **1669** miesiąca septembra d. 8 zaczęło się nabożeństwo osobliwe przy ołtarzu świętych Trzech Królów w kościele S. J. wileńskim farskim, przez panów starszych cechu mianowicie kowalskiego, miecznickiego, nożewnickiego i ślusarskiego wprowadzone.... Ci tedy panowie starsi i następcy onych powinni będą już nieodzownie, ale wiecznie to nabożeństwo promować... to jest mszą śpiewaną, z muzyką figuralną, z dalmatykami, po litewskiem kazaniu immediate odprawując i celebrując.... Na którą to mszą świętą wszystkie contubernia wyżej pomienione, tak ritus romani, graeci, jako *augustanae professionis, na większą chwałę Najświętszej Panny,* przybyć powinni będą pod winą funta wosku.« Ten wizerunek ustrojonych w dalmatyki protestantów assystujących nabożeństwu na cześć N. Panny, mówi za wszystko, i na nim urywamy pobieżny rys długich zatargów religijnych w Wilnie. Zbyteczna dowodzić, że te zatargi i rozprzężenie moralne, szkodziły pomyślności miasta nawet pod względem materyjalnym. Przykładała się też do tego coraz rzadsza obecność dworu, a z chyleniem się kraju do niedołęztwa, coraz rzadsze na dworze wypadki podnioślejszego znaczenia. Zygmunt III zaglądał kilka razy do Wilna przejazdem: w roku **1589** był tu jadąc do Rewla, w **1601** powracając z wyprawy inflanckiej, w **1602** zaprzysiągł w Wilnie przymierze z Rossyją, w **1609** zajrzał idąc na wyprawę moskiewską, a w następnym powracając z tej wyprawy, nakoniec był raz jeszcze w r. **1613**. Dłużej mieszkała tu ze swoim fraucymerem królowa Konstancyja przez czas wyprawy na Moskwę w roku **1609** i **1613**. Władysław IV więcej sobie podobał w Wilnie, i kilkakrotnie po parę miesięcy lub nawet dłużej niekiedy na zamku tutejszym przemieszkiwał. Był tu mianowicie Władysław w r. **1633** z królewiczem Janem Kazimierzem, w r. **1634** w powrocie z wyprawy na Rossyję, w r. **1636** w powrocie z Pruss, w **1639** razem z królową Cecyliją, w **1642**, w **1643**, w **1644**, w którym królowa Cecylija w Wilnie zakończyła żywot, nakoniec po raz ostatni w r. **1648** wespół z drugą swoją małżonką Maryją Ludwiką, i w powrocie ztąd umarł w Mereczu. Ale nie były to już owe czasy, kiedy panujący siedząc na zamku wileńskim, dawali hanów dalekim hordom tatarskim, lub przyjmowali posłów błagających o przyjęcie korony ich kraju. Jedyną uroczystością polityczną było tylko dwukrotne przyjęcie hołdu od Fryderyka i Wilhelma Kettlerów w r. **1633** i **1639**. Natomiast obchodzono tu za Wazów kilka głośnych uroczystości religijnych. **W r. 1604** odbyło się z nadzwyczajną okazałością podniesienie na ołtarz ciała niedawno przedtem kanonizowanego św. Kazimierza królewicza. Obchód zaczął się w zamiejskim kościele ś. Stefana; następnie przy napływie ogromnym poboż-

nych, processyja szła do katedry, gdzie w kaplicy ś. Trójcy przed trumną nowego patrona Litwy, dopełniono stosownych obrzędów. Zygmunt III na miejscu tej kaplicy rozkazał zaraz nową pod wezwaniem ś. Kazimierza, kosztem królewskim budować, a w pobliżu ratusza z ofiar prywatnych założono kościół ś. Kazimierza, który się dostał jezuitom. (Szczegółowy opis tego pamiętnego obchodu, znajduje się we współcześnie wydanej książce: *Theatrum S. Casimiri, in quo ipsius prosapia, vita, miracula graphice proponuntur.* Wilno, w druk. jezuick., w 4-ce, str. 123 i 66). W r. 1636 z niemniejszą wystawnością obchodzono przeniesienie relikwij ś. Kazimierza do nowej wspaniałej kaplicy, założonej przez Zygmunta, a dokończonej wielkim kosztem przez Władysława IV. Król sam był przytomny uroczystości, a Sarbiewski miał piękną z tego powodu mowę. (Obchód ten opisał jezuita Rywocki: *Descriptio triumphi S. Casimiri*; Wilno, 1637; obaczyć też: *Życie, cuda i cześć ś. Kazimierza*, przez ks. Lipnickiego, Wilno, 1858). W roku 1640 obchodzono znowu stuletnią rocznicę założenia towarzystwa Jezusokuego, a jezuici wszelkich środków użyli, aby olśnić i zadziwić mieszkańców. Wśród uroczystych zachodów religijnych, byt miasta materyjalny puszczono na wolę wypadków. Prócz potwierdzenia praw dawnych, Wilno w epoce Wazów żadnych szczególnych instytucyj, żadnych ważniejszych otrzymało. Musiano tylko raz po raz wydawać rozporządzenia mitygujące nadanie zatargi między juryzdykami miejską, wojewodzińską i biskupią, między magistratem a gminą. Jak ciężkie i kłopotliwe być musiało zadanie władz miejskich w obec niecofnionego upadania miasta, widać ztąd, że osobnym reskryptem królewskim w r. 1614 zabronić musiano osobom wybranym do magistratu składania urzędu przed upływem terminu. Dodajmy nareszcie rozmaite klęski przygodne, które Wilno w owej epoce poniosło. Zaraz na początku panowania Zygmunta III, straszny głód, a za nim zaraźliwe niemoce gnębiły Wilno w r. 1588 i 1589; następnie zaraza ponowiła się w 1602. Dnia 1 Lipca 1610 wybuchnął za murami przy kościele ś. Stefana pożar. Ogień wiatrem niesiony na miasto, przeszedł je z końca w koniec aż do zamku, leżącego na przeciwnej stronie; obrócił w perzynę zamek dolny, katedrę, kollegijum jezuitów, 10 kościołów i jakoby 4,700 domów. W latach 1624 i 1625 głód i pomorek wygubił niemal część trzecią mieszkańców. Na tyle pogromów rząd krajowy nie umiał wynaleść lekarstwa. Nadano tylko miastu w r. 1630 prawo pobierania od przejeżdżających mostowego, brukowego, powrotnego i pobrzeżnego, co ograniczyć musiało ruch ludności napływowej; tudzież z powodu niewystarczających funduszów miejskich na opłatę urzędników, król oddał w roku 1640 burmistrzom w posessyję kilka folwarków miejskich, przez co jeszcze bardziej dochody miasta uszczuplono. Lepiej w tym względzie postąpiła inicyjatywa prywatna. W r. 1588 z natchnienia Skargi zawiązało się przy kościele ś. Jana, bractwo Miłosierdzia, które do późnych czasów przetrwało, tudzież założono tak zwaną Górę Miłosierdzia, na wzór krakowskiej i warszawskiej. Prócz istniejącego już szpitala ś. Trójcy, powstały dwa inne: w r. 1625 przy kościele św. Nikodema, oddany bractwu ś. Łazarza, a w roku 1635 przy kościele ś. Krzyża powierzony bonifratrom. Nadto, ponieważ skutkiem tylu nieszczęśliwości namnożyło się niezmiernie wiele żebraków, magistrat w r. 1626 ustanowił oddzielny dla nich zarząd. Żebracy istotnie wsparcia potrzebujący zbierali jałmużnę do puszek zamkniętych i przynosili ją do wspólnej kassy, którą wybrani przez nich starsi rozrządzali. Ci starsi mieli danych sobie do pomocy biczowników, którzy próżniaków zdolnych do

pracy srodze smagali lub wyganiali za miasto. Bądź co bądź jednak, Wilno aż do wielkiej klęski publicznej za Jana Kazimierza, dźwigało się jeszcze z upadku. Królowa Maryja Ludwika, wjeżdżając tu d. 19 Marca 1648, powiedzieć miała mężowi, że pod względem porządku i wspaniałości, Wilno lepiej się jej wydało niż Kraków (*Pamiętn. ks. Alberta Radziwiłła*, tom II, str. 288). Źródłem tej jego żywotności był ciągle jeszcze handel tranzytowy, nie koniecznie racyjonalnie podług dzisiejszych pojęć urządzony, ale zyskowny. Dla niego to mieszczanie po dwakroć w r. 1589 i 1606 własnym kosztem oczyszczali łożysko Wilii, a ponętą zysków nagleni, wyjednali w roku 1633 wspomniony wyżej zakaz, aby żydzi nie trudnili się spławem i handlem z postronnymi kupcami. Handel wewnętrzny był pod te czasy jeszcze rozmaity, chociaż poniekąd lichy co do jakości towarów. Podług inwentarza z r. 1647 (który mamy przed sobą w rękopiśmie wspominanego już Minkiewicza), liczono w samej juryzdyce miejskiej: »113 ławek (kramów) solenniczych, 19 kuśnierskich, 11 miejsc kobielniczych, 36 łokci (straganów) czapeczniczych, 112 jatek rzeźniczych, 70 ławek szewców, 18 miejsc tandetników, 10 miejsc sienników, 18 łokci garncarskich, 45 miejsc rybaczek, 157 łokci łokietnic (sprzedających tkaniny na łokcie), 68 łokci pirożnych (piekarzy bułek), 160 łokci chlebnych, 16 miejsc hreczysznic i obwarzanecznic, 16 miejsc grochownic, 41 miejsc krupnic, 16 klatek kożemiackich (skórniczych), 11 łokci sernic (sprzedających sery), 28 łokci kuretnic (zapewne sprzedających kury), 21 miejsc kapustnic, 25 miejsc ogrodnic, 40 łokci jajecznic (sprzedających jaja), 16 łokci i 27 miejsc olejnic, 10 miejsc świecznic i krochmalnic, 38 miejsc mącznic i tych co przedają nasienie, 23 miejsc tych co stare chusty przedają, 6 łokci kwaszelnic (sprzedających kwas), 9 łokci przedawania starego żelaza.« Wszystko to wkrótce i zewnętrzny pozór stołecznej okazałości, i handel przewozowy, i handel wewnętrzny, runęło w popieliska i gruzy. Ogromne wojska cara Aleksego Michajłowicza, pod wodzą Chowańskiego, stanęły w r. 1654 u bram Wilna, w którem szczupła załoga, wały i zamki od czasu pożaru zaniedbane, nie dawały możności skutecznego oporu. Hetman wielki litewski Janusz Radziwiłł, rychło musiał ustąpić i wpuścić nieprzyjaciół do miasta; w warowni krótką chwilę trzymał się jeszcze Kazimierz Żeromski, lecz wkrótce i oba zamki zdobyto. Jakkolwiek wielu bogatszych świeckich i duchownych zawczasu uciekło przed burzą, zginęło jednak przy wzięciu Wilna około 25,000 miesz.; miasto pożarły płomienie, czego zaś ogień nie zniszczył, to poszło na łupy. Następnie głód i zaraza dopełniły zniszczenia, a głód ów był tak okropny, iż ludzie umierali na ulicach i zabijali się o okruszynę żywności. Jan Kazimierz kilku przywilejami tegoż roku uwolnił zniszczone do niepoznania miasto od wszelkich ciężarów żołnierskich, dał mieszkańcom amnestyję za przewinienia przed i po zajęciu miasta popełnione, nakazał zwrot rozmaitych rzeczy wziętych na potrzeby wojenne, potwierdził wszystkie dawniejsze przywileje, a konstytucyja tegoż roku uwolniła Wilno od podatków (*Zbiór* Dubińskiego, 224—235). Uczyniono to dla tego, jak powiedziano w jednym z przywilejów, ponieważ wiara, cnota, życzliwość i wspólna ochota mieszczan w dobywaniu zamku, w odparciu i dawaniu wstrętu wycieczkom nieprzyjacielskim, oraz w dodawaniu apparatu wojennego i prowijantu, wyświadczyła się podczas wojny. Wszystkie te jednak ulgi już nie zdołały podźwignąć Wilna, które pod wpływem nie samej tylko przemijającej plagi wojennej, ale i głębszych daleko przyczyn rozstroju organicznego, coraz szybciej chylić się poczęło do

ostatecznego upadku. Od tej daty Wilno jak Rzym stało się na lat sto górą miastem umarłem, stolicą świątyń i nietolerancyi, gniazdem swawoli pańskiej i żołnierskiej, tudzież ogólnej ciemnoty. Mająca zostać ogniskiem oświaty dla całej Litwy, akademija wileńska, gdy zgnębieni różnowiercy przestali być bodźcem współzawodnictwa, przyszła do takiego poniżenia, że z katedry, na której zasiadali tacy mężowie jak Skarga i Sarbiewski, nauczał później retoryki ks. Józef Baka, autor *Uwag o śmierci niechybnej.* Tymczasem dobijanie różnowierstwa szło swoim torem. W r. 1664 i 1665, kiedy wojna postronna i domowa wszystkich sił umysłu i ramienia wymagała, król idąc za myślą jezuitów, zaprząta się puryfikowaniem magistratu leżącego w gruzach Wilna, reskryptami zaleca miastu niedopuszczanie dyssydentów i dyzunitów do rajectwa i burmistrzowstwa. Wilno, którego mieszkańcy wierność swoją dla sprawy ogólnej tak świeżo stwierdzili największemi ofiarami, oparło się tym bezprawnym wymaganiom; bo zresztą nawet niepodobna było wyganiać z rady nieposzlakowanych urzędników, których pewna liczba od lat kilkudziesięciu zasiadała na ławicy rok po roku ponawianym wyborem. Wysadzono tedy w roku 1666 komissyję na magistrat, złożoną z Krzysztofa Zawiszy marsz., Krzysztofa Paca kancl., Cypryjana Brzostowskiego referendarza litewskiego i Michała Druckiego Sokolińskiego. marszałka orszańskiego. Przed tą komissyją archimandryta unicki cerkwi ś. Trójcy, Marcyjan Białozor, domagał się unieważnienia wyboru dyzunity Prokopa Dorofiejewicza na burmistrza, kustosz zaś wileński Kotowicz, unieważnienia takiegoż wyboru protestanta Henryka Monesa. Komissyja nie wiedziała jak sobie z tą nieprawością dać rady: zakazała nadal wyboru protestantów, dalszy wybór dyzunitów zostawiła bez wyroku, aż do czasu dostarczenia przez Białozora dokumentów, których na świecie nie było, sprawę zaś obu zakwestyjonowanych burmistrzów odesłała na rozwiązanie królewskie. Król rad nie rad musiał w sposób wyjątkowy te wybory zatwierdzić, ale drogę do pojątrzeń zostawiono otworem (*Zbiór praw* w rękopiśmie Minkiewicza, str. 85—92). Również i sprawa żydowska, z tejże myśli bezprawnej nietolerancyi płynąca, wytoczyła się znowu na sejm w r. 1676 i przed sądy w r. 1740. Pokonani prawem, żydzi podpisali w roku 1742 umowę, w której samych siebie kazano im nazywać „niewiernymi," a w której zobowiązali się pod żadnym pozorem nie chodzić z towarami po mieście, nie mieć sklepów otwartych na ulicę, nabywców od kupców chrześcijańskich nie odmawiać i t. p. Nędzne to było i głupie lekarstwo na zupełny upadek handlu; wojna bowiem moskiewska za Jana Kazimierza zniweczyła handel przewozowy Wilna, następnie zaś dotarcie Rossyi do brzegów morza Baltyckiego i Czarnego, odwróciło go zupełnie na dogodniejszą drogę wodną. Raz tylko za naszych czasów, w epoce wojny krymskiej, gdy oba te morza były zamknięte, Wilno ujrzało znowu na chwilę owe tysiące wozów z towarami, które niegdyś rok w rok do niego zawijały. Nie w samych zresztą utarczkach z różnowiercami dostrzegamy w dziejach Wilna zwichnięcie zdrowego rozsądku i podeptanie uczucia prawności: skażenie poczęte na polu kontrowersyj religijnych, przeniosło się i w inne sfery żywota publicznego. Już w r. 1600 wielkiego nabył w historyi rozgłosu wszczęty tu zatarg między Krzysztofem Radziwiłłem a Hieronimem Chodkiewiczem, o rękę ostatniej z książąt słuckich. W następnym latach takie zatargi zagęściły się i zupełnie spowszedniały w Wilnie. Z ważniejszych tego rodzaju wypadków, był w r. 1662 tragiczny zgon dwóch zasłużonych wojowników: Hetmana Gosiewskiego, i znanego z niedawnej obrony zamków wileńskich Żeromskiego. Żoł-

nierstwo domagające się wypłaty żołdu, a zniecierpliwione powolnem działaniem komissyi obmyślającej wynalezienie środków pieniężnych, zamordowało Żeromskiego w samem Wilnie, Gosiewskiego zaś wywiozło w okolice Wołpy i tam pozbawiło życia. Innym, przez lat kilka zakłócającym całą Litwę wypadkiem, było publiczne w r 1694 wyklęcie w kościele katedralnym wileńskim, hetmana wiel. lit. Kazimierza Sapiehy, przez biskupa Konstantego Brzostowskiego. Rzecz szła o to, że hetman postawił był wojska na leże zimowe w dobrach duchownych, a kosztów tego utrzymania nie mógł zwrócić, bo skarb rzplitej stał pustkami. Biskup utrzymując, że dla uszczuplenia dochodów, nie ma z czego utrzymywać nabożeństwa w kaplicy ś. Kazimierza przy katedrze, kazał ją zamknąć, a gdy rozjątrzenie się wzmogło, nie zawahał się uciec do ostatecznego środka, i rzucił na hetmana klątwę. Sapieha tymczasem zaufany w liczbie własnych stronników i niechęci publicznej przeciw gwałtowności Brzostowskiego, wyprawiał na urągowisko, tegoż samego dnia kiedy klątwa nań spadła, huczną biesiadę w pałacu swoim na Antokolu. Biskup nazajutrz klątwę po wszystkich kościołach ogłosić rozkazał, ale zakony oparły się temu rozporządzeniu; ztąd wypadł inderdykt na kościoły wileńskie, wzbraniający nabożeństwa i processyj. Zatarg ten ciągnął się aż do r. 1696, w którym za pośrednictwem nuncyjusza, klasztory wróciły do posłuszeństwa biskupowi, a Sapieha skłonił się do zgody z Brzostowskim. Ale wojna domowa już była za pasem. Sapiehowie posiadłszy najpierwsze w Litwie urzędy i nadużywając nieraz władzy, wzniecali zazdrość w innych możnowładzcach a nienawiść w pognębionej szlachcie, co setnemi czuć się dawało poswarkami. Nakoniec drobna z pozoru okoliczność wywołała otwartą wojnę. W r. 1700 dwaj Wiśniowieccy osypani zostali w Wilnie zniewagami przez służalców hetmana wiel. lit. Wiśniowieccy pałający chęcią zemsty, wyjechali z miasta i podburzyli szlachtę do utworzenia związku przeciw Sapiehom. Zebrało się zaraz pod Lipniszkami około 20,000 gotowego na wszystko szlacheckiego motłochu, i z odgróżkami na Sapiehów pociągnęli ku Olkienikom. Sapiehowie ze swej strony zgromadzili w Wilnie około 9,000 wojska domowego i cudzoziemskich jurgieltników, i poszli także w stronę Olkienik. Sapieżyńscy pobici, syn hetmana porwany, i za poduszczeniem kanonika wileńskiego Białozora, pałającego zemstą za rozstrzelanie brata jego z rozkazu hetmańskiego, rozsiekany został. Dość zajrzeć w akta sądowe owych czasów, żeby się przekonać, że podobne lubo mniej hałaśliwe wypadki, których teatrem było Wilno, powtarzały się niemal corocznie. Nawet trybunał litewski sądzący się w Wilnie przez dwadzieścia tygodni alternatą z Nowogródkiem i Mińskiem, stał się powodem wielkich dla miasta ucisków. Trzeba było aż królewskiego rozkazu w roku 1663, żeby sędziowie nie zabierali przemocą kwater, wyrzucając właścicieli domów na ulicę; co zresztą pomimo owego rozkazu powtarzało się niejednokrotnie i później. Nawet płeć słaba, stosownie do swojego charakteru, szła za tym wirem rozprzężenia. Nie poprzestając na surowych, okrutnych nawet przepisach prawa magdeburskiego przeciwko kalającym ognisko rodzinne, magistrat wileński musiał wyjednać osobne rozporządzenie królewskie dla ścigania karami córek uciekających z domu rodziców, i ich uwozicieli. Doktryna materyjalistyczna XVIII stulecia, mało zresztą upowszechniona swojego czasu w Wilnie, tyle tylko miała do roboty w społeczeństwie tutejszem, że nauczyła brojenia z podniesioną przyłbicą. Nie zbywało też na czysto materyjalnych przyczynach dokonania upadku miasta. Od Władysława IV, który kiedy niekiedy jeszcze do Wilna zaglądał,

poźniejsi monarchowie całkiem już zapomnieli o niem. Raz tylko w r. 1688, Jan III z królewiczem Jakóbem zjechał tu na czas dłuższy, uroczyście był przyjęty przez miasto i serdecznie podejmowany; król mieszkał w pałacu Paców, gdyż zamek stał ruiną. Następnie spadła wojna szwedzka, połączona z wewnętrznemi zatargami o następstwo tronu polskiego. W r. 1702 wojska Karola XII weszły do Wilna; na przedmieściu Snipniszkach stanęła kwatera główna, czoło armii rozciągnęło się na płaszczyźnie za Wiliją, pojedyńczemi zaś oddziały obsadzono miasto i przedmieścia. Stali tu Szwedzi przez cały miesiąc, i nie licząc prochu, ołowiu i żywności, samej tylko kontrybucyi pieniężnej wynękali z miasta ogromną na owe czasy summę, 25,055 talarów bitych holenderskich; z tych juryzdyka miejska zapłaciła 15,000, jezuici 2,700 resztę złożyły inne juryzdyki i klasztory (historycy mylnie tę kontrybucyję podają na 15,000 złp., mamy przed sobą jej szczegółowy rachunek). W r. 1705 przybył do Wilna na czele 50,000 żołnierzy car Piotr Aleksiejewicz. Wojsko stanęło na równinie między Werkami a Śnipiszkami, sam zaś Piotr przemieszkiwał w pałacu Słuszków nad Wiliją i ztąd robił wycieczki do miasta. W r. 1708 Piotr jeszcze raz zajrzał do Wilna, a po nim przybyli Karol XII i Stanisław Leszczyński, i zwoławszy radę 20-stu senatorów, układali punkta powszechnej amnestyi. Okropniejsze na ten raz od wojennych spustoszeń, były dla Wilna klęski z pożarów, głodu i zarazy. Głód spowodowany wojną szwedzką i tuż po nim nastała zaraza, grasowały od 1708 — 1710 roku. Wśród strasznego niedostatku, pożerano psy i koty, zabijano się w przystępie rozpaczy; pomorek, jak twierdzi Załuski i Naramowski, zgładził 30,000 chrześcijan i 4,000 żydów. W liczbie chrześcijan było zapewne nie mało ludności okolicznej, szukającej ratunku od głodu; ale zawsze cyfra wydaje się przesadzoną, gdyż Wilno wtedy mało co więcej nad 30,000 mieszkańców liczyć mogło. Pożary od wojny moskiewskiej do upadku jezuitów ponawiały się aż ośm razy w latach: 1676, 1700, 1706, 1715, 1737, 1741, 1748 i 1749. Szczególniej straszne spustoszenia sprawiły pożary: w r. 1706, w którym część Wilna od kościoła ś. Mikołaja do Ostrej-Bramy legła w perzynie, w roku 1737 w którym cały środek miasta z sześciu kościołami i ratuszem wygorzał, a nadewszystko w r. 1748, w którym dwie trzecie części miasta spłonęły. Zginęło wtedy lub ogorzało kilka tysięcy budowli, w tej liczbie 12 kościołów i cerkwi, 15 pałaców, oraz 469 kamienic i dworów. Niektóre świątynie już się po tej pożodze nie podniosły, inne następnie odbudowano lub naprawiono. Był to jeszcze jedyny przedmiot, na który możnowładzcy i zasobni prałaci nie szczędzili nakładu. Jakoż w tej epoce stanęły jeszcze w Wilnie fundacyje: augustyjanów, dominikanek, missyjonarzy, rochitów, trynitarzy, wizytek i nakoniec pijarów. Fundacyja zgromadzenia pijarów w roku 1722, która na chwilę zbudziła akademiję jezuicką z ospalstwa, była ostatnią; odtąd żadne już nowe zgromadzenie zakonne nie weszło do Wilna. Jezuici, którzy już mieli trzy kościoły: ś. Jana, Ignacego i Kazimierza, w tej epoce otrzymali jeszcze czwarty ś. Rafała. Nie trzeba jednak brać z tego miary zamożności miasta, które od wszystkich opuszczone, ledwo kołatało swój żywot. Podług raportu złożonego radzie nieustającej, Wilno w r. 1784 liczyło: w mieście 19 klasztorów, 26 pałaców, 154 kamienic, 69 dworków, 16 domów pospolitych, 15 pustek; na przedmieściach 8 klasztorów, 5 pałaców, 40 kamienic, 419 dworków, 206 chałup. Było tedy ledwo 935 domów, a w tej liczbie przynajmniej połowa takich, w których zaledwo po jednej, po dwie lub trzy rodziny mieszkało. W r. 1786 znany burmistrz Dubiński pisze do je-

dnego z mieszczan wileńskich, przebywającego w Warszawie: »Niedostatek w kassie miejskiej pieniędzy czyni zawady wysłaniu na sejm teraźniejszy delegatów z magistratu do Warszawy. Wszakże kiedy w. m. pan dobr. dla własnych swoich interessów znajdujesz się w Warszawie, mam w zaleceniu od całego magistratu naszego, ażebym uczynił adres do w. m. pana dobr. z obligacyją na teraźniejszym sejmie promocyi interesów miasta Wilna.» Tak więc miasto nie miało nawet z czego wykroić środków, aby osiągnąć możność korzystania z najdroższego swojego przywileju. Był to wszakże ostatni już dzień poniżenia, po którym Wilno dźwigać się znowu powoli zaczęło, już nie jako ognisko życia politycznego Litwy, ale jako stolica jej umysłowości, jako siedlisko jednego z najznakomitszych w Europie zakładów naukowych, pod którego kierunkiem cała instrukcyja publiczna zostawać i zakwitnąć miała. Akademija jezuicka, po zniesieniu zakonu w r. **1773**, przekształcona na szkołę główną litewską, następnie na uniwersytet, szerokim zdrojem rozlała światło po całym kraju. Ożyło drukarstwo i księgarstwo; cały zastęp czasopismów poszedł w zawody karczować wdzięczną, ale zdziczałą niwę umysłowości; ustanowiono komissyję szpitalną i założono towarzystwo dobroczynności: miasto w najrozmaitszych kierunkach wzrastać poczęło. Żałować tylko przychodzi, iż trwało to niedługo, a nawet w ciągu tego krótkiego trwania po kilkakroć wypadki wstrzymywały bieg słonecznego rydwanu wiedzy. W r. **1788** wojska rossyjskie weszły do Wilna. W r. **1792** ułożono w Wilnie akt konfederacyi, którym uchwalono przystąpienie do związku targowickiego i wyniesienie generała Kossakowskiego na hetmana polnego litewskiego. Ten akces do Targowicy i to swoje wyniesienie ogłosił Kossakowski solennem nabożeństwem w kościele świętego Jana, na którem przytomne było ciało naukowe szkoły głównej, a cechy asystowały z chorągwiami i śpiewano *Te Deum laudamus*. Postanowieniem najwyższej rady narodowej z dnia **1** Czerwca **1794** roku, »dla bliższego dozoru i dzielniejszej egzekucyi» ustanowiono dla Litwy zarząd, nazwany deputacyją centralną, której siedliskiem miało być Wilno. Na członków jej wyznaczono: wojewodę Józefa Niesiołowskiego, prezydenta wileńskiego Antoniego Tyzenhauza, Jerzego Białopiotrowicza, Walentego Goreckiego, Stanisława Mirskiego, Benedykta Morykoniego i ks. Dawida Pilchowskiego, professora szkoły głównej wileńskiej. Ale wkrótce siły rossyjskie pod wodzą Knorrynga i Zubowa przysunęły się ku Wilnu, bronionemu przez Meena. Niemal przez trzy tygodnie powtarzały się co dzień potyczki i przypuszczano szturm do miasta z wielkiemi stratami w ludziach. Nareszcie d. **11** Sierpnia miasto zdobyte zostało. W Listopadzie tegoż roku, Wilno z pozostałą jeszcze od poprzedniego podziału częścią Litwy, oddano w zarząd księciu Midług praw rossyjskich. Nakoniec manifestem z dnia **25** Grudnia **1795** r. resztki Litwy wcielono ostatecznie do Rossyi, a Wilno uczyniono głównem miastem gubernii tego imienia i siedliskiem generał-gubernatorów. W r. **1797** Stanisław August w przejeździe do Petersburga, po raz ostatni odwiedził miasto: w tymże roku zajrzał do Wilna cesarz rossyjski Paweł I: w r. **1802** był tu cesarz Alexander I, a w r. **1804** przejeżdżał pretendent do tronu francuzkiego Ludwik XVIII. W r. **1812** bawił tu raz jeszcze cesarz Aleksander na krótko przed wkroczeniem wojsk francuzkich do kraju. Dnia **23** Czerwca otrzymano w Wilnie wiadomość o zbliżaniu się ku miastu armii Napoleona, a nazajutrz Aleksander ze swoim dworem wyjechał do Święcian, gdzie się wojska rossyjskie gromadziły. W Wilnie pozostał Bar-

clay de Tolly z 70,000-nym oddziałem, lecz z obawy odcięcia od głównej armii, spalił most na Wilii, przez który Francuzi wejść mogli do miasta, zniszczył wszystkie magazyny i odszedł ku Niemenczynowi. Dnia 28 Czerwca Napoleon przybył do Wilna, poprzedzony 8-ym pułkiem ułanów pod dowództwem Dominika Radziwiłła; zaciągnięto zaraz mosty na rzece i zastępy francuzkie przepływać przez miasto poczęły. Ustanowiono zaraz w Wilnie rząd główny dla Litwy, którego prezydentem został baron Hohendorf, wojenny gubernator litewski z ramienia Napoleona I, komisarzem francuzkim baron Bignon, członkami zaś Józef Sierakowski, Aleksander Sapieha, Franciszek Jelski i Jan Śniadecki, a sekretarzem podczaszy Kossakowski. Napoleon wyjechał z Wilna do Święcian d. 16 Lipca, zostawiając tu całe ciało dyplomatyczne, prócz posłów angielskiego, tureckiego i szwedzkiego, tudzież oddziały Oudinota i Saint-Cyra dla obrony miasta. W wojnie 1812 r. Wilno stanowiło niezmiernie ważny punkt strategiczny; tutaj też z całej Litwy ściągano żywność dla wojska i urządzono szpitale na 6,000 chorych. Po nieszczęsnej przeprawie przez Berezynę, Napoleon z dwoma tylko ulubieńcami: Colencourtem i Duroc'iem, w prostych saniach przeleciał dnia 5 Grudnia przez Wilno, udając się za granicę. Za nim ciągnęły massy na pół skostniałych od zimna rozbitków, mając na karku zwycięzkiego nieprzyjaciela. W przejściu od Smorgoń do Wilna zginęło około 20,000 Francuzów, pozostałe zaś 60,000 przywlokłszy się do Wilna, rzuciły się na magazyny, szpitale, nawet na preparata anatomiczne w klinice uniwersyteckiej, aby nasycić okropne łaknienie. Przeszło 15,000 ludzi pasowało się ze śmiercią w samem mieście; reszta przez góry Ponarskie wyciągnęła ku Kownu. Na Antokolu pogrzebiono górą 5,000 zmarłych od zimna, głodu i niewczasów; za przedmieściem Śnipiszkami, z konceptu dra Becu, aby zapobiedz zarazie, spalono na jednym stosie około 1,000 trupów pozbieranych ze szpitali i dziedzińców; w sklepach kościołów Ś. Ducha i ś. Rafała dotąd znajduje się wiele zmumijałych z powodu suchości gruntu szczątków Napoleońskiej armii. Psy wtrawione na trupach rzucały się później na przechodzących, tak, że ryczałtem musiano je wytępić. W d. 10 Grudnia 1812 wojska rossyjskie zajęły bez oporu miasto, a d. 23 Grudnia przybył Aleksander I i nazajutrz podpisał ogólną amnestyję. Wilno z tej wojny wyszło dość pomyślnie, gdyż obie walczące strony uszanowały jego całość, chociaż bez pomniejszych strat i nadużyć wśród zamętu wojennego żadną miarą nie mogło się obejść. W następnych latach miasto, jako stolica życia umysłowego, doszło do najwyższego rozkwitu. W r. 1831, po bitwie pod Ostrołęką, generał Giełgud pociągnął przez Stawiszki na Kowno w celu opanowania Wilna, gdzie oprócz wojsk rossyjskich pod komendą generał-gubernatora Chrapowickiego, znajdowała się na pogotowiu część rezerwy pod dowództwem hr. Tołstoj. Oddział Giełguda, połączony z siłami Dębińskiego i Sierakowskiego, otworzył sobie drogę do Wilna, dokąd zdążając, przybrał jeszcze oddział Chłapowskiego pod Kiejdanami. Silne patrole docierały aż pod samo Wilno, lecz widząc niemożność zmuszenia do poddania dobrowolnego, postanowiono przypuścić szturm do miasta. Dowodzący wojskami rossyjskiemi hr. Kuruta, zostawiwszy część sił swoich w mieście, z resztą oddziału stanął w nader obronnej pozycyi na górach Ponarskich, o milę od Wilna na lewym brzegu Wilii. Dnia 19 Czerwca stoczona tam walna bitwa oddała zwycięztwo w ręce Kuruty; Giełgud straciwszy około 1,000 zabitych i wielu rannych, nakazał odwrót ku Żmujdzi, a tak Wilno pozostało bez przerwy w rękach rossyjskich. Od Kwietnia tego roku grasowała w Wilnie chole-

ra, skutkiem której wykłady w uniwersytecie i innych szkołach musiały być zawieszone, a uczniów rozpuszczono do domu. W r. 1832 zamknięto uniwersytet wileński, a okrąg jego naukowy rozdzielono na dwa: kijowski i białoruski, z których ostatni w mieście Wilnie. Dwa wydziały uniwersytetu, medyczny i teologiczny, przekształcono na akademije medyko-chirurgiczną i duchowną, z których następnie pierwsza zniesiona, ukazem z dnia 11 Stycznia 1842 (30 Grudnia 1841 r.) została zamknięta, drugą zaś w Sierpniu 1842 r. przeniesiono do Petersburga. Połączenie w r. 1839 unitów z prawosławnymi dało powód do przejścia wileńskich cerkwi unickich w ręce duchowieństwa prawosławnego, do ustanowienia w Wilnie prawosławnej metropolii litewskiej i wileńskiej, oraz do przeniesienia tu z Żyrowic w r. 1845 seminaryjum i innych szkół duchownych. W r. 1840 całkowity zarząd miasta zreorganizowany został według zasad ogólnych praw cesarstwa Rossyjskiego. Wprawdzie od chwili przyłączenia Wilna do Rossyi, wprowadzona już tu była ustawa miejska cesarzowej Katarzyny II i w r. 1801 według tej ustawy przekształcono magistrat, w r. 1808 urządzono radę miejską, a w r. 1813 zniesiono sąd wójtowsko-ławniczy; lecz moc obowiązująca prawa magdeburskiego i ustny przewód sądowy przetrwały aż do powyższej daty. Odtąd miasto używać poczęło ogólnego herbu gubernii Wileńskiej, którym jest dawna Pogoń litewska. W roku 1848 zjawiła się w Wilnie cholera, ale się nie bardzo srożyła; zapadło na nią 2,055 osób, z których 490 umarło. Nakoniec w r. 1850 białoruski okrąg naukowy zamieniono na wileński, ograniczając zakres jego działalności do gubernii Wileńskiej, Grodzieńskiej i Kowieńskiej, a gubernije właściwej Białej Rusi przyłączono do innego okręgu. Wilno od roku 1794 niedotykane bezpośredniemi klęskami wojny, nienawiedzane wielkiemi pożarami, skutkiem powszechniejszego użycia dachówek i blachy, oraz lepszej organizacyi służby ogniowej, niedotykane tak strasznym pomorkiem i głodem jak dawniejszemi czasy, wzrasta powoli ale ciągle w ludność i porządniejsze domy. Wybudowanie drogi żelaznej, którą w r. 1862 na użytek publiczny oddano, zaczyna znowu podnosić jego znaczenie handlowe i część miasta ku dworcowi kolei szybko się zabudowuje. — *Świątynie.* Przystępując do skreślenia pobieżnego rzutu oka w porządku chronologicznym na fundacyje świątyń wileńskich, przedewszystkiem zauważyć potrzeba, iż początkowe niektórych dzieje są zupełnie wątpliwe. Dokumenta pewnych świątyń strawił ząb czasu i pożogi spopieliły; późni niezmiernie kronikarze klasztorni pisali z domysłu lub spaczonej tradycyi; nakoniec świeccy ich następcy powodowali się czasem względami, mało wspólności mającemi z historyją. Ztąd mnóstwo sprzeczności, które na kartach dziejów religijnych miasta spotykamy. Te słów kilka uważamy za niezbędne dla wytłomaczenia czytelnikowi, zkąd poszło że w obecnym zarysie, nie mogąc zapuszczać się w zbyt obszerne wywody krytyczne, odstępujemy jednak tu i owdzie od zwykłych podań. Owoż najprzód fundacyję katolickiego kościoła ś. Mikołaja uważamy za najstarożytniejszą w Wilnie. Wspomniało się już poprzednio, że franciszkanie mieli tu kościół za czasów Gedymina; tym kościołem, z początku niezawodnie drewnianym, był właśnie kościołek ś. Mikołaja, naówczas daleko po za miasto odsunięty na tak nazwane Piaski. Jest nawet podanie, iż była to kapliczka zbudowana przez cudzoziemskich kupców i rzemieślników. Twierdzenie, jakoby kościół N. Panny franciszkański miał być starszy od tego kościołka, zbija się nietylko nieprawdopodobieństwem, iżby zgromadzenie posiadając obszerną świątynię, miało nie

wiadomo po co tuż przy niej wznosić drugę malutką, lecz obala się nawet dowodem historycznym. Pierwszy biskup wileński Andrzej Wasiło, w testamencie swoim pod r. 1397, zapisuje katedrze trzy place *przed* kościołem ś. Mikołaja; owoż te place i względem owoczesnego miasta i względem wystawy kościoła ś. Mikołaja, leżą tam, gdzie stoi dzisiaj kościół N. Panny. Dzisiejszą murowaną świątynię, wzniesioną w ciężkim stylu na pół gotyckim, na pół romańskim, miał zbudować wojew. trocki Jewno czy Jawno herbu Zadora. Podług Niesieckiego, ten Jawno wojewodował w pierwszym dziesiątku lat w XV w., nie mógł więc wtedy być na prawdę wojewodą, skoro województwo Trockie ustanowiono dopiero na sejmie horodelskim; ale zresztą sam kształt starożytnej budowy kościoła zgadza się z powyższą datą. Kościołek ś. Mikołaja zostawał bez przerwy w posiadaniu księży franciszkanów i dopiero po ich kassacie w r. 1864 został zamknięty. Kościół katedralny ś. Stanisława biskupa i męczennika, założył król Władysław Jagiełło, jednocześnie z powszechnem wprowadzeniem wiary świętej w r. 1387, na miejscu pogańskiego Znicza. Kościół ten wielokrotnie pustoszony przez ogień i na nowo odbudowywany, nie ma na sobie żadnych śladów starożytności. Około r. 1400 dźwigniony był z pożogi przez Witolda, w r. 1539 staraniem biskupa Jana z książąt litewskich, w r. 1610 staraniem biskupa Benedykta Wojny. W r. 1769 burza obaliwszy jednę wieżę, tak wstrząsnęła całą budową, że w r. 1777 z obawy nieszczęsnego wypadku, nabożeństwo katedralne przenieść musiano do kościoła ś. Jana. Skutkiem umowy z kapitułą (ob. *Werki*), biskup Massalski zaczął dźwigać świątynię według planów znakomitego architekta Gucewicza, który różnorodne części budowy w jedną wspaniałą całość, w stylu doryckim, połączył. Roboty z początku prowadzone przez samego Gucewicza, po jego zgonie kończył prof. szkoły głównej Szulc: ozdoby rzeźbiarskie i okazałą sztukateryję wykonał prof. akad. rzymskiej ś. Łukasza Righi, posągi zaś królów i świętych jezuickich przeniesiono tu później z kościołów św. Kazimierza i Wniebowstąpienia Pańskiego. Ukończoną staraniem kapituły tę najwspanialszą w Wilnie budowę, konsekrował w r. 1801 biskup Jan Kossakowski. Przy kościele jest dziesięć kaplic, wzniesionych rozmaitemi czasy, ale połączonych z nim w jedną harmonijną całość przez Gucewicza. Najokazalszą z nich jest kaplica św. Kazimierza królewicza, wzniesiona z piaskowca szwedzkiego, wewnątrz cała marmurem włoskim wyłożona i zdobna bogatemi ornamentacyjami. Na jej miejscu była niegdyś kaplica królewska, zbudowana przez Kazimierza Jagiellończyka, i tu się znajdowały groby rodziny panującej Olgierdowiczów i Kiejstutowiczów. Zniszczoną po dwakroć w pożarach, z gruntu odbudować kazał Zygmunt III, po podniesieniu na ołtarz ciała św. Kazimierza; dokończył zaś budowy Władysław IV, i tu; w jego przytomości relikwije świętego przeniesiono dnia 14 Sierpnia 1636 roku. Szczątki św. Kazimierza spoczywają na ołtarzu w trumnie z grubych dylów, wyłożonej srebrnemi blachami pięknej roboty augsburskiej, nad nią zaś znajduje się srebrny posąg, a w ołtarzu obraz olejny, wyobrażający świętego, który prawdopodobnie z portretu jego przerobiono. Zewnątrz kaplicy tablica marmurowa z napisem łacińskim i herbami, opowiada komu i przez kogo została wzniesiona. Wiele niepospolitych dzieł sztuki, między któremi uwagę naszą zwracają przedewszystkiem obrazy Smuglewicza, zdobi wnętrze katedralnego kościoła; ale pamiątki starożytności w największej części zaginęły. Prócz pamiątek po św. Kazimierzu, grobów pochowanych tu panujących ani ich pomników nie widać; znajduje się tylko tablica pamiątkowa Wi-

tolda i takaż tablica nad sercem i wnętrznościami Władysława IV, obie niedawnemi czasy wykonane staraniem Eustachego hr. Tyszkiewicza, który wespół z komissyją archeologiczną przemyśliwał też o wzniesieniu pomnika królowej Barbarze, ale do tego już nie przyszło. Z pomników innych osób znajdują się w farnym kościele i kaplicach: najstarszy wojewody Michała Kieżgajły, który kaplicę swego imienia w r. **1436** zbudował; ks. Olausa Algina, Szweda, zm. **1528** r., biskupa Pawła Holszańskiego **1555**, wojewody Olbrachta Gasztołda **1559**, biskupa Wojny **1615**, biskupa Eustachego Wołowicza **1631**, Samuela Paca chor. lit. **1637**, biskupa Jerzego Tyszkiewicza **1656**, biskupa Mikołaja Słupskiego **1692**, zbiorowy pomnik wojewody Mikołaja, kasztelana Jana i podskarbiego Jędrzeja Zawiszów, wzniesiony przez ich prawnuka Krzysztofa w r. **1700**, biskupa Kossakowskiego **1764**, oraz najnowszy Tomasza Wawrzeckiego, wojewody senatora królestwa Polskiego, zm. w **1816**, wzniesiony przez jego brata Józefa gen. wojsk polsk. W kaplicach spoczywają też inni niewymienieni powyżej biskupi wileńscy lub sufragani rządzący dyjecezyją. W skarbcu znajduje się sporo pięknych, a zwłaszcza kosztownych zabytków, ale najstarsze nie sięgają za początek XVI stulecia. Dzwonnica wznosi się osobno w kształcie wysokiej ośmiokątnej wieży, nie harmonizującej z budową dorycką samego przybytku. Okrągła, niezgrabna jej podstawa miała być według podania wyrocznicą pogańską, z której krewe-krewejte wolę bogów ogłaszał zgromadzonemu ludowi. Kościół ś. *Jana Chrzciciela* z tytułem archiprezbiteryjalnego, założono niemal razem z katedralnym w r. **1388**; budowano go kosztem miasta, a ukończono w r. **1426** (według źródeł rękopiśmiennych w. XVI) ze składek całego w. ks. Litewskiego. Poświęcony został dnia **10** Stycznia **1427** r. przez biskupów Michała kujawskiego i Stanisława płockiego, którzy w akcie konsekracyi zapewniają odpusty każdemu, kto nową świątynię ozdobami, sprzętami lub księgami wzbogaci (oryginał aktu w arch. dyjec.). Zarząd funduszów tej świątyni należał do miasta, które nadto miało prawo prezenty, chociaż do kollacyi kapituła też prawo rościła, i w porozumieniu z miastem ucierala się o to później z jezuitami i biskupem. W r. **1571** jezuici sprowadzeni za staraniem biskupa Protasewicza i okrywani skrzydłem jego opieki, niemal przemocą wydarli tę świątynię plebanowi, głośnemu swoich czasów prawnikowi Rojzyjuszowi. Jezuici świątynię starożytną, znacznie przez czas nadwątloną, odnowili z właściwym sobie niesmakiem, obwieszając ją mnóstwem kolumn, gzemsów, posążków, napisów i t. p. Miasto od zarządu funduszami kościelnemi usunięto, a kapelana świeckiego do pełnienia obowiązków parafijalnych wybierali sami jezuici. Wzniesiony przy tym kościele ogromny gmach kollegijum, mieścił z razu ich gimnazyjum, następnie akademiję i uniwersytet. Za czasów uniwersytetu, kościół był pod zarządem rady uniwersytetu. Z jej woli, a raczej z wątpliwej natury natchnienia pełniącego obowiązki rektora, w latach **1826—1829**, pod pozorem reparacyi, kościół zeszpecony został przybudowaniem niesmacznego krużganku, a wewnątrz niemiłosiernie ogołocony, tak, że teraz, krom prezbiteryjum, cała ogromna świątynia wygląda jak pustka. Pomimo tego i pomimo kilkakrotnych pożarów, sama budowa ścian niezmiernie silnych, dotąd przechowala starożytny pozór wspaniałej prostoty. Dziś kościół jest parafijalnym. Znajduje się przy nim siedm kaplic, w których bractwa rozmaite i cechy miały lub dotąd mają swoje ołtarze; prócz tego za wielkim ołtarzem jest kapliczka loretańska, w r. **1645** zbudowana, na wzór rzymskiej, kosztem Kazimierza Jewłaszewskiego. W kaplicy Bożego Ciała mieści się na ołtarzu srebrna trumienka z relikwijami

św. Teofila, tudzież wizerunek Ukrzyżowanego Chrystusa, który jest poczytywany za słynący łaskami. W tejże kaplicy, do której zmarły niedawno Ireneusz Ogiński kosztowne okna malowane, dotąd jednak nie wprawione, dał wykonać za granicą, znajduje się grobowiec i portret Tadeusza Ogińskiego. Prócz tego w kościele jest pomnik biskupa Hieronima Strojnowskiego, a zewnątrz na ścianie pomnik trzech Chreptowiczowych, sporządzony przez Jana Chreptowicza w r. 1759. Kolosalny organ przeniesiony ze skasowanego kościoła jezuickiego w Połocku, jest dziełem tego rodzaju najznakomitszem w kraju. Dzwonnica osobno wzniesiona w kształcie czworokątnej wieży, ma 1,818 stóp paryzkich i jest najwyższą budową w Wilnie. Trzecią, współcześnie z katedrą lub zaraz potem fundowaną przez Jagiełłę świątynią, był kościół św. *Marcina*, przerobiony, jak utrzymują, z pogańskiej gontyny, a raczej na jej posadzie na zamku górnym zbudowany. Dzieje o jego późniejszych losach zupełnie przemilczały. Zniszczony pożarem w XVI wieku, prawdopodobnie musiał pójść w gruzy razem z zamkiem podczas wojny moskiewskiej za Jana Kazimierza. Szczęty zwalisk tej świątyni dotąd jeszcze na górze zamkowej widzieć się dają. Kościół franciszk. *Wniebowzięcia P. M.* na Piaskach, przy ulicy Trockiej, rości prawo do fundacyi w początkach XIV wieku, przez znanego orędownika chrześcijaństwa w pogańskiem Wilnie, Piotra Gasztołda. Z przyczyn wyżej położonych twierdzenie to kronikarza franciszkańskiego, ks. Grzybowskiego, utrzymać się nie może. Tenże Grzybowski powiada, iż dzisiejsza świątynia murowana stanęła w drugim dziesiątku lat w. XV i otrzymała konsekracyję z rąk bisk. żmujdz. Marcina w 1421 r.; lecz i to jeszcze data zawczesna. Z opisu jego, iż ów kościół franciszkański »był budowlą podobną tym, które pospolicie krzyżackiemi zowią, z grubego muru ceglanego ze sklepieniem, z palami wysokości pomiernej, z dachem płaskim i szczytem ceglanym,« wnosimy, iż tu mowa o kościołku ś. Mikołaja, o którym wyżej. Opis ten zgadza się najzupełniej z dzisiejszą nawet postawą wspomnionego kościołka. Pewną wiadomość o kościele Panny Maryi mamy dopiero pod r. 1452, w którym »zacna i szlachetna Magdalena, wdowa po panu Strennie,« z synami swymi, zapisała klasztorowi grunta Niespieciszki z poddanymi. W tem nadaniu znajdujemy już wyraźną wiadomość o istnieniu kościoła i klasztoru P. Maryi: »fratribus minoribus ordinis sancti Francisci in conventu vilnensi apud Sanctam Mariam in arena...« (dokument oryginalny był do niedawnego czasu w archiwum klasztornem, kopija u nas). Wysłani z Rzymu w r. 1456 komisarze nadali temu kościołowi osobnym przywilejem odpusty i nazwali najszanowniejszym *(ecclesia veneralibissima)*; zdaje się, że wtedy odbywać się musiała konsekracyja. Okoliczność, że liczne nadania temu kościołowi w największej części pochodzą z drugiej połowy XV-go wieku przemawia także za datą jego wzniesienia około połowy tego stulecia. W r. 1533 podwójna okropna klęska nawiedziła kościół i klasztor: świątynia zgorzała, a zakonnicy wymarli z zarazy. Kościół długo stał pustkowiem, nim na nowo uorganizowane zgromadzenie mogło przystąpić do naprawy. W XVIII w., poczynając od r. 1737, kościół trzykrotnie znowu był raz po raz niszczony od ognia, i w naprawie postradał nadelikatniejsze cechy pięknej gotyckiej architektury. Ztąd też poszło, że ani najważniejszych dokumentów w archiwum, ani godniejszych uwagi nagrobków lub innych pamiątek w świątyni nie pozostało. Przy kościele znajdują się dwie kaplice, oraz trzecia w dziedzińcu, zbudowana w r. 1708 na miejscu, gdzie według podania pogrzebiono franciszkańskich męczenników za czasów pogaństwa

Litwy. Klasztor księży franciszkanów wileńskich skasowano w r. 1864, a kościół zamknięto. Kościół *Świętego Krzyża* tradycyją początków swoich sięga także epoki pierwszego apostolstwa franciszkanów w Wilnie i wiąże się z imieniem Gasztołda. Miejsce, na którem stoi przy placu pałacowym, miało za czasów Olgierda należeć do obrębu gmachów Gasztołdowych; tu nasamprzód mieli mieszkać sprowadzeni przez niego franciszkanie i tu pogrzebiono siedmiu pierwszych podobno męczenników, zamordowanych przez pogan. Nad ich mogiłą z razu krzyż tylko się wznosił, a następnie w wieku XV wybudowano drewnianą kaplicę. Na miejscu tej upadającej kaplicy, biskup wileński Paweł Holszański, dał wybudować w r. 1543 murowany kościołek, który dotychczas istnieje. W r. 1635 biskup Abraham Wojna osadził przy tej świątyni bonifratrów, powierzając ich pieczy założony przez siebie szpital. Kościół w ich posiadaniu zostawał do r. 1843, w którym przeszedł do duchowieńswa świeckiego. Wewnątrz kościoła znajduje się studnia przeczystej wody zdrojowej, której lud przypisuje własność cudownego leczenia oczu. Z tradycyją Gasztołdową wiążę się jeszcze kościół śś. *Piotra i Pawła Apostołów*, na przedmieściu Antokolu. Według podania, które zapisał Stryjkowski, miała się tu znajdować świątynia wszystkich pogańskich bogów Litwy, a nadto według późniejszych dociekań, świątynia Mildy. Po zburzeniu gontyny, Piotr Gasztołd miał zbudować kościół chrześcijański pod wezwaniem swojego patrona, co jest rzeczą niepodobną do prawdy. Wzniesienie tej świątyni mogło nastąpić nie wcześniej jak w r. 1387, kiedy po całej Litwie burzono pogańskie ołtarze, lecz prawdopodobnie nastąpiło nieco później. Cóżkolwiekbądź, jestto fundacyja bardzo stara, gdyż około r. 1500, biskup wil. Wojciech Tabor, musiał już dźwigać na nowo upadły kościół drewniany ś. Piotra. W sto lat potem, a mianowicie w r. 1595, kościół ów przez Tabora wzniesiony zgorzał; nabożeństwo parafijalne przez lat kilkanaście odbywało się w szopie, aż dopiero w r. 1609 wikary kościoła ś. Jana, Piotr Korkonos, postarał się o wybudowanie nowej świątyni, którą w r. 1616 konsekrował Abraham Wojna. W r. 1625 bisk. Eustachy Wołłowicz sprowadził z Krakowa kanoników lateraneńskich i ten kościół dla nich przeznaczył; wszelako objęli jego zarząd dopiero w r. 1638. Teraźniejszy wspaniały kościół murowany w kształcie krzyża z kopułą w stylu włoskim, zaczęto budować w r. 1668 kosztem Michała Paca, hetm. w. lit. Fundator nie szczędził kosztów: budowniczowie, sztukatorowie, malarze byli z Włoch sprowadzeni; trzysta robotnika umyślnie do tej pracy ściągnięto z Krakowa. Dopiero w r. 1682 ukończono budowę, która pod względem okazałości wnętrza nie ma sobie równej na Litwie. Prócz tego Pac zbudował dla kanoników lateraneńskich obszerny klasztor i nadał im sowite uposażenie, a za to wszystko u progu drzwi kościelnych kazał położyć swój kamień grobowy z krótkim napisem: »Hic jacet peccator« (tu leży grzesznik). Po zniszczeniu tego pomnika, zakonnicy w r. 1808 wznieśli mu inny na wystawie kościoła. Po tym znakomitym wojowniku zostały w kościele św. Piotra liczne pamiątki: obraz ś. Magdaleny de Pazzis, który miał w swojem oratoryjum, obraz Ukrzyżowania, który woził z sobą na wyprawy, dwa kotły wojenne zdobyte na Turkach pod Chocimem, skrzynia, kobierce i inne przedmioty. Kościół po raz ostatni odświeżony w r. 1803, po skasowaniu klasztoru w r. 1864, utrzymano jako parafijalny. Jeszcze jedną świątynią, której fundacyję podanie odnosi do chwili wprowadzenia wiary św., jest kościół *Świętego Ducha*, zbudowany przy ulicy nazwanej później Dominikańską. Pierwsza pewna wzmianka o tej świątyni, naówczas drewnianej i zostającej w ręku ducho-

wieństwa świeckiego, spotyka się w r. **1441**. Dominikanów, po dobrowolnej rezygnacyi ostatniego proboszcza Mikołaja Korczaka, osadził w r. **1501** Aleksander Jagiellończyk. Podczas zajęcia Wilna przez nieprzyjaciół w r. **1655**, kościół i klasztor zgorzał. W r. **1679** poczęto budować dziś istniejącą świątynię z corocznych ofiar wszystkich klasztorów prowincyi litewskiej, składanych w gotowiźnie i materyjałach; ukończoną w r. **1688**, konsekrował biskup Konstanty Brzostowski. Około tegoż czasu Aleksander Hilary Połubiński fundował przy tym kościele dominikanki, które z klasztoru miały przejście przez galeryję do chóru. Klasztor ich zgorzał w r. **1748** i odtąd nie powstał. Dominikanie, którzy dłużej pozostali, utrzymywali w klasztorze seminaryjum i z przedmiotów teologicznych dawali stopnie akademickie. Klasztor ich skasowano w r. **1844**, a kościół pozostał jako parafijalny. Znajdują się w nim dwa kolosalnej wielkości portrety współczesne: Aleksandra Jagiellończyka i księdza Korczaka. Wielki i dźwięczny organ liczy się do najdoskonalszych na Litwie. Ostatnią wreszcie świątynią, którą policzyć chciano do fundowanych za Jagiełły, jest prześliczny bernardyński kościołek ś. *Anny*. Założyć go miała w r. **1392** Anna, małżonka księcia Witolda, a wybudowali sprowadzeni z Malborga rzemieślnicy. Tak utrzymuje Narbutt, ale dowodów autentycznych nie podaje i gmatwa daty; raz powiada, że budowę ukończono we cztery lata, drugi raz, że już po dwóch latach odprawiano tu nabożeństwo, trzeci raz, że kościół założono dopiero w **1398**. Przeciwnie Kraszewski chce tę świątynię mieć zbudowaną w pierwszych latach XVI w., a Baliński nawet w drugiej połowie tegoż stulecia. Tego znowu niepodobna przypuścić, bo gdyby bernardyni mieli już przedtem swój wielki kościół ś. Franciszka, nie byłoby powodu budowania o jakie dwadzieścia kroków przed nim niewielkiego kościołka ś. Anny. Zresztą nieskazitelny styl gotycki tego kościołka już sam przez się każe wcześniejszą datę jego powstania naznaczyć. Bernardynów sprowadził z Krakowa do Wilna Kazimierz Jagiellończyk w r. **1468**, i wtedy zapewne zbudowano dla nich kościołek ś. Anny, może nawet rękami Krakowian, gdyż wiadomo z historyi, że w Wilnie pod owe czasy wielu rzemieślników krakowskich osiadało. Jestto budowa niezrównanego wdzięku i lekkości, niezawodnie z liczby ceglanych świątyń gotyckich najpiękniejsza w Europie; brakło jej tylko większej rozległości i kamienia na koronki, aby stanęła w zawody ze wszystkiem co gotyk najwspanialszego mógł utworzyć. Napoleon I w r. **1812** spojrzawszy na nią wykrzyknął: »Jabym ten kościół na dłoni przeniósł do Paryża!« Wszakże wnętrze świątyni nie odpowiada jej cudnej powierzchowności. Pierwotne sklepienie, nazbyt śmiałe i cienkie, zapadło snadź podczas jakiegoś pożaru, a biskup Jerzy Tyszkiewicz za Zygmunta III dał wyprowadzić nowe, nieodpowiednie stylowi świątyni. Przy tym kościele znajduje się podobno od XV w. kongregacyja Niemców katolików i tu aż dotąd kazania w pewne uroczystości odbywają się w języku niemieckim. Tu także około r. **1555** mnich jakiś przezwany Wiklefem rzucał pierwsze nasiona reformy w kazaniach niemieckich, ale go rychło wygnano. Tuż przy kościołku ś. Anny wznosi się wielki gmach kościoła ś. *Franciszka Serafickiego i Bernardyna Seneńskiego*, wzniesiony około r. **1490**, gdy ów kościołek okazał się dla bernardynów za szczupłym. Odnowiono go, jak utrzymują, lecz może dopiero ukończono w r. **1525**, z pomocą króla Zygmunta I i kilku dostojników litewskich. W r. **1794**, podczas bombardowania miasta przez wojska rossyjskie, pożar strawił świątynię z klasztorem i archiwum księży bernardynów; przy odbudowaniu zatarto styl gotycki, o którego piękności

wnosić można z ocalałej dotąd jednej wieży w tylnej części kościoła. W liczbie znajdujących się tutaj kilku pięknych nagrobków, odznacza się grobowiec Stanisława Radziwiłła i obożnego Piotra Wiesiołowskiego. Arcydziełem sztuki ślusarskiej są drzwi żelazne, prowadzące z zakrystyi do skarbca; składają się z kwadratów ukośnych, w których mieszczą się naprzemian rznięte z żelaza: pogoń, orzeł jagielloński, anioł klęczący i inna niewiadoma postać także klęcząca. Skarbiec kościelny posiada między innemi monstrancyję gotycką mistrzowskiej roboty z daru króla Kazimierza Jagiellończyka, tudzież apparaty kościelne, ofiarowane przez matkę św. Kazimierza. Prócz klasztoru męzkiego, miały tu bernardynki klasztor Niepokalanego Poczęcia, fundowany przez księżniczkę Barbarę Radziwiłłównę i wojewodziankę Annę Olechnowiczównę w r. 1495. Klasztor z początku drewniany, po pożarze 1794 wymurowany kosztem zakonnic, był na drugiej stronie Wilenki i z kościołem przez rzekę łączył się krytą galeryją. Oba te klasztory zamknięto w r. 1864, a kościół ś. Franciszka razem z kościołkiem ś. Anny przeszedł do duchowieństwa świeckiego. Około r. 1500, w pobliżu kościoła katedralnego, idąc doń od pałacu dawniej biskupiego, był zbudowany kościołek ś. *Maryi Magdaleny*, przy którym kanonik wileński Marcin z Dusznik szpital założył. Spalony w r. 1748, był jeszcze raz odbudowany; lecz po zabraniu w r. 1799 funduszów szpitalnych, z których się utrzymywał, został zamknięty, a obraz ś. Maryi Magd., sprzęty kościelne i nabożeństwo, przeniesiono do kaplicy Jasińskich w katedrze. Mury kościołka razem z innemi budowlami zbito po r. 1831 dla otworzenia placu przed cytadellą, urządzoną na miejscu dawnych zamków. Kościół *Panny Maryi Śnieżnej*, zwany dziś od obrazu w wielkim ołtarzu kościołem ś. *Jerzego*, wznoszący się na wyniosłości przed katedrą, zbudował po r. 1506 Mikołaj Radziwiłł woj. wil. kancl. w. lit. Wzniesiono go na podziękowanie P. Bogu za otrzymane pod Kleckiem nad Tatarami zwycięztwo, które ponieważ przypadło 5 Sierpnia w dzień N. P. M. Śnieżnej, ztąd i tytuł kościołowi od tej uroczystości nadano. Radziwiłł osadził przy nim sprowadzonych po raz pierwszy do Wilna karmelitów dawnej reguły, w których posiadaniu kościół zostawał do r. 1798. W tym czasie klasztor wzięto na pomieszczenie seminaryjum dyjecezyjalnego i kościół przeszedł w ręce duchowieństwa świeckiego. Prócz orłów Radziwiłłowskich i ambony zbudowanej w kształcie starożytnego rydwana, kościół pamiątek ważniejszych nie posiada. Biblijoteka seminaryjum jest najbogatsza z kościelnych księgozbiorów w Wilnie; prócz ksiąg treści religijnej, są tu rzadkie i kosztowne dzieła historyczne i inne. Przed r. 1536 przy ulicy Dominikańskiej, w bliskości kościoła ś. Ducha, stanął kościół *Świętej Trójcy*, przy którym był tegoż imienia szpital założony przez Hozyjusza. Świątynia była z początku w rękach dominikanów, potem została probostwem świeckiem. W r. 1799, po nadaniu funduszom innego przeznaczenia, kościół zamknięto; w r. 1821 zamieniono go na cerkiew prawosławną, którą następnie zrobiono wojskową. Naostatek przebudowano gmach świątyni w latach 1846 — 1848 i poświęcono znowu na cerkiew wojskową w r. 1851 pod nazwaniem Zwiastowania P. Maryi. Około połowy XVI w. wzniesiony był przez Zygmunta Augusta kościół na zamku dolnym wileńskim. Gwagnin powiada, iż król po śmierci żony swojej Barbary Radziwiłłówny tę świątynię »wielkim a znamienitym kosztem założył« pod wezwaniem św. *Barbary* (*Kron. Sarm. Europ.* wyd. 1768, str. 108). Lecz w testamencie tego króla załączonym do *Hist. Wilna* Balińskiego, po dwakroć jest mowa o nowym na zamku kościele św. *Anny*, w którym Zygmunt August

siebie w razie zgonu na Litwie, razem ze swojemi małżonkami Elżbietą i Barbarą, pogrześć zaleca, a siostry swoje zobowiązuje, aby przytułek dla mansyjonarzy przy tym kościele fundowały i nadały. Oczywiście, że mowa tu o jednej i tej samej świątyni, której dalsze losy nie są wiadome. Prawdopodobnie w czasie zdobycia zamku dolnego przez Rossyjan w roku 1655 budowa ta razem z innemi legła w ruinie, a potem była zbita przy zakładaniu cytadelli. W r. 1594 znakomity Lew Sapieha, kancl. i hetm. w. lit., założył w pobliżu kościoła bernardyńskiego nad Wilenką kościół św. *Michała*, przy którym zakonnice bernardynki osadził. W r. 1639, z powodu trafienia strzałą w obraz św. Michała, dotąd znajdujący się na facyjacie tego kościoła, zaszły wspomniane już powyżej zatargi z dyssydentami. Podczas wojny 1655 roku wszystkie bogactwa kościelne poszły na rabunek, a świątynia spłonęła w pożarze. Odbudował ją Paweł Sapieha w r. 1661. W kilka lat później, w r. 1669, odbyło się tu uroczyste uznanie za cudowny staroświeckiego obrazu N. M. Panny, który następnie d. 8 Września 1750 r., z woli Benedykta XIV, ukoronował biskup Zieńkowicz. Prócz tego obrazu znajduje się w kościele wizerunek św. Franciszka Seraf., nadzwyczaj pięknego pędzla, malowany podobno przez ks. Leksyckiego. Zaleca się też wdzięczną robotą pomnik fundatora i dwóch jego małżonek. Zwłoki tego znakomitego męża, oraz jego rodziny, spoczywały dawniej pod kościołem w kosztownych trumnach, które zginęły w rabunku; po wojnie zakonnice ciało Sapiehy ubrały w habit i złożyły w nowej trumnie ze stosownym napisem. Kościół odnowiono w roku 1825; w klasztorze mają teraz przytułek i panny bernardynki z Zarzecza. Kościół św. *Stefana*, na krańcu miasta, tuż przy dzisiejszej stacyi kolei żelaznej, zbudował ze składek, przy pomocy biskupa Wojny, ks. Szymon Wysocki jezuita w r. 1600. Ks. Stefan Turczynowicz w r. 1737 osadził przy tym kościele uorganizowane przez siebie zgromadzenie panien maryjawitek, mające na celu nauczać izraelitki wiary św. i opiekować się neofitkami. Po zniesieniu jezuitów, kościół zostawał w zawiadowaniu karmelitów mieszkających przy kościele WW. Świętych. W r. 1864 zgromadzenie maryjawitek skasowano, a kościół tymczasem czeka nowego przeznaczenia. Kościół św. *Kazimierza* przy ulicy Wielkiej. naprzeciw ratusza, założony został w r. 1604 na pamiątkę podniesienia na ołtarz ciała św. królewicza. Starania o to łożyli głównie kardynał Ferdynand i Lew Sapieha, a budowa stanęła ze składek. Kościół oddano jezuitom, którzy przy nim utrzymywali dom professów; po ich skasowaniu posiadali go kanonicy regularni od pokuty do r. 1812, po nich od r. 1815 dzierżyli missyjonarze, po ich zaś skasowaniu zamknięto go i przerobiono na cerkiew. W kościele prócz licznych posągów, obrazów i fresków wystawiających sceny z życia św. Kazimierza, znajdował się grobowiec hetm. Winc. Gosiewskiego, co wszystko podczas owej przeróbki usunięto (wizerunek grobowca Gosiewskiego wydał osobno E. hr. Tyszkiewicz, całkowity zaś łaciński napis tego pomnika z tłomaczeniem polskiem znajduje się w *Tece wil.* II, 250). Przerobiony wewnątrz kościół poświęcono na katedrę prawosławną pod wezwaniem ś. Mikołaja w r. 1840. Świątynia zbudowana w stylu mieszanym włosko-bizantyjskim, miała okazałą kopułę uwieńczoną koroną książęcą ś. Kazimierza. Kościół ś. *Katarzyny* z klasztorem panien benedyktynek przy ulicy Wileńskiej, fundował w r. 1622 Mikołaj Horodyjski wespół z małżonką swoją Katarzyną. Około r. 1700 pożar zniszczył pierwotną świątynię, którą zakonnice własnym kosztem odbudowały w r. 1703. W 1812

klasztor był zajęty na szpital wojskowy, a kościół na magazyn, zakonnice zaś przez ten czas mieszkały w klasztorze św. Michała. W kościele znajduje się trzynaście obrazów pędzla Szymona Czechowicza, dzieła znakomitej pod względem artystycznym wartości. W r. 1620 Wojciech z Włodkowa Chludziński fundował kościół *Wszystkich Świętych* wespół z klasztorem przy ulicy Rudnickiej. Ukończony i poświęcony w r. 1631, objęli ks. karmelici dawnej reguły, w których posiadaniu dotąd zostaje. Kościół jest parafijalnym i z tego tytułu należy doń kaplica w górach Ponarskich, zmurowana przez jezuitów, a odnawiana później kosztem Ogińskich i biskupa Wacł. Żylińskiego. Kościół św. *Ignacego* przy placyku po za ogrodem pałacu niegdyś biskupiego, założony ze składek w r. 1622, konsekrowany w 1647 r., był w posiadaniu jezuitów. Kościół wewnątrz i zakrystyja ozdobione były malowaniem alfresco, podobno przez słynnego Dankersa; część tych fresków ma się dotąd znajdować pod tynkiem. Tu był wzniesiony pomnik głośnej sławy Tomaszowi Ujejskiemu, bisk. kijowsk. i czernichowsk., później skromnemu professowi towarzystwa jezusowego. Jezuici mieli tu swoje kollegijum i utrzymywali nowicyjat z funduszu Jędrzeja Boboli i Michała Paca. Po ich skasowaniu, kościół z klasztorem stał opuszczony, a w r. 1798 przerobiono je na koszary wojskowe. Kościół św. *Nikodema i Józefa z Arymatei,* za Ostrą-Bramą, założono razem ze szpitalem podczas powietrza w r. 1625, i oddano pod kierunek jezuitów. W końcu zeszłego wieku, kościół w części przez pożar zniszczony, przerobiono następnie na budowę gospodarską. Okazały kościół św. *Teressy* z klasztorem ks. karmelitów bosych przy ulicy Ostrobramskiej, założył w r. 1626 Stefan Krzysztof Pac podkancl. lit. wespół ze Stefanem i Ignacym Dubowiczami, burmistrzami wil. Ukończony w roku 1635, konsekrował Jerzy Tyszkiewicz w 1652 r. W czasie wyprawy Napoleona I przeciw Rossyi, kościół był zajęty przez Francuzów i niezmiernie wewnątrz ucierpiał, ale był przez karmelitów naprawiony. Po ich skasowaniu w r. 1844, utrzymany jako parafijalny, odnowiony został niemałym nakładem wewnątrz i zewnątrz przez proboszcza swojego Kazimierza Zaleskiego w r. 1857. Wśród pamiątek historycznych tej świątyni godne są uwagi staroświeckie portrety: Stefana Paca, Ignacego Dubowicza, Michała Pocieja, oraz Maryi Teressy od św. Augustyna karmelitanki bosej, córki Ludwika XV z Maryi Leszczyńskiej. Przy świątyni znajduje się kapliczka nagrobkowa Pociejów zbudowana w r. 1783. Z tym kościołem łączy się krytą galeryją i do niego należy, wzniesiona nad bramą kaplica *Najświętszej P. M. Ostrobramskiej.* Umieszczony tu obraz Matki Boskiej, szerokosłynny zlewanemi odeń cudami, upowszechniony w tysiącznych wizerunkach, z których najwierniejsze i zarazem najpiękniejsze są wydania J. K. Wilczyńskiego, niewiadomo przez kogo i kiedy był malowany. Niektórzy, jak np. Kraszewski, upatrują w nim wielką starożytność i styl bizantyjski; inni, jak autor monografii cudownych obrazów wileńskich ks. Rolewicz, chcą początek obrazu odnieść dopiero do wieku XVII. Naszem zdaniem mylą się jedni i drudzy. Obrazy starożytnego bizantyjskiego pochodzenia malowane są na drzewie cyprysowem, a wyobrażane na nich sztywne postacie powtarzają z niewolniczą ścisłością raz na zawsze przyjęte szczegóły, od rysów twarzy aż do fałd i koloru sukni. Tu nic podobnego nie ma. Obraz jest malowany na zbitych deskach dębowych, oblicze N. Panny ma typ zgoła nowożytny z rozrzewniającym wyrazem, głowa pochylona ku prawemu ramieniu, suknia

ułożona w draperyję, co wszystko nie chodzi w parze z tradycyją bizantyjską. Co zaś do pochodzenia obrazu z wieku XVII, to nie zgadza się z jego historyją i polega na omyłce, że epokę restauracyi malowidła staraniem karmelitów, wzięto za czas jego wykonania. Brama Ostra, zwana także Miednicką, ponieważ prowadziła do zamku królewskiego w Miednikach o mil 4 od Wilna, zbudowana była przy obmurowaniu miasta w r. **1506**. Widzieliśmy wyżej, iż taki sam obraz, nawet pod względem układu podobny do ostrobramskiego, był średniowiecznym zwyczajem umieszczony na bramie trockiej. To nam wskazuje, kiedy słynny łaskami wizerunek N. Panny stanął na bramie Ostrej, a nawet z pewnem podobieństwem do prawdy wskazuje czas jego malowania. Obraz z początku był po prostu umieszczony we framudze bramy. wpuszczony dolną krawędzią do muru i osłoniony tylko drzwiczkami. Dopiero po osadzeniu karmelitów przy kościele św. Teressy, ci widząc coraz większe nabożeństwo do Opiekunki nieszczęśliwych w tym obrazie, umyślili większą go czcią otoczyć. W r. **1671** obraz przeniesiono do kościoła, a na bramie poczęto budować ze składek drewnianą kaplicę po której ukończeniu napowrót z uroczystością przeniesiono do niej wizerunek. W r. **1715** pożar zniweczył tę kaplicę, lecz obraz uratowali karmelici, a następnie wznieśli dlań nową kaplicę murowaną, która dotychczas istnieje. Odnawiali ją karmelici w r. **1813** i **1829**, ostatniego zaś odświeżenia dokonał wspomniony powyżej ks. Zaleski. Kapliczka szczupła. wewnątrz jest bogato przystrojona; ołtarz cały zdobią najrozmaitsze, w części bardzo kosztowne pamiątki z ofiar pobożnych. Na facyjacie znajdował się do niedawnego czasu złotemi głoskami napis: «Matko miłosierdzia, pod twoją obronę uciekamy się,»· który zastąpiono tejże treści łacińskim napisem. (Wyliczenie cudów, niedokładna wiadomość historyczna o obrazie i kaplicy, tudzież nabożeństwo szczególne do N. P. Maryi ostrobramskiej, znajdują się w *Relacyi* karmelity Hilaryjona od św. Grzegorza, Wilno, **1823**). Stefan Kaź. Pac, który kościół św. Teressy dla karmelitów bosych zbudował, założył też w pobliżu tak nazwanego Konnego rynku, kościół św. *Józefa* z klasztorem dla panien karmelitanek bosych. Świątynia, której budowę rozpoczęto w roku **1638**, otrzymała konsekracyję w **1692** r. Zakonnice ścisłej reguły pędziły tu w posępnych murach surowy żywot aż do r. **1864**, w którym klasztor i kościół zamknięto. Kościół śś. *Filipa i Jakóba apostołów*, na przedmieściu Łukiszkach, jest fundacyi Jerzego Chreptowicza z r. **1642**. Był pierwotnie drewniany z klasztorkiem dominikanów, lecz zgorzał podczas zajęcia Wilna w **1655** r. Do odbudowanego na nowo z drzewa, wprowadzono w r. **1684** słynący łaskami obraz N. P. Maryi, który we cztery lata później przez bisk. Brzostowskiego za cudowny został ogłoszony. Obraz ten podczas wypraw wojennych nabyty przez Macieja Gosiewskiego, następnie był w kościele sejneńskim, i ztamtąd go przeniesiono na Łukiszki. To wprowadzenie i uroczyste ogłoszenie cudowności zaczęło ściągać tłumy pobożnych, tak, że musiano pomyśleć o budowie rozleglejszej świątyni. Nowy kościół murowany zaczęto budować w roku **1690** kosztem dominikanów i kilku dobroczyńców; ukończono w r. **1727**. Po skasowaniu dominikanów, kościół istnieje jako parafijalny. Kościół św. *Bartłomieja*, nad wyniosłym brzegiem Wilenki na Zarzeczu, założony w r. **1644** przez Jakóba Proniewała Załamaja, był w posiadaniu kanoników regularnych od pokuty, zwanych inaczej białymi augustyjanami. Spalony od piorunu w r. **1649**, był znowu odbudowany z drzewa nieco wyżej na górze Rajskiej. Gdy i ten ostatni spłonął, na miejscu jego stanął dzisiejszy murowany w r. **1824**. Po

skasowaniu klasztoru w r. 1832, mała ta niepokaźna świątynia dostała się bernardynom z tytułem filii, i dziś należy do kościoła ś. Franciszka i Bernardyna. W r. 1670, przy zakręcie ulicy Sawicz, zbudowano kościołek drewniany *Przemienienia Pańsk.*, który z razu należał do karmelitów, a następnie w r. 1670 dostał się sprowadzonym świeżo do Wilna augustyjanom eremitom. Kościołek ten zgorzał w 1742 r., a na miejscu jego zakonnicy wymurowali własnym kosztem i z jałmużny inny, który w r. 1768 konsekrowano pod wezwaniem *Pocieszenia P. M.* Skutkiem ukazu 1807 r. klasztor ks. augustyjanów przeznaczony został na seminaryjum główne przy uniwersytecie. W moc umowy zawartej w r. następnym z rektorem Janem Śniadeckim, augustyjanie zatrzymali przy sobie kościół i dwie kamieniczki na mieszkanie, a jako wynagrodzenie za klasztor, dostali należące do uniwersytetu bogate probostwo kowieńskie i 6.000 rs. na przeniesienie się i urzadzenie (z aktu autent. umowy). Po kassacie uniwersytetu i augustyjanów, kościół w r. 1854 zamknięto, a następnie przerobiono na cerkiew prawosławną ś. Andrzeja. Był tu niegdyś portret olejny w całej postawie w. ks. Witolda, który niewiadomo gdzie się teraz znajduje. Księża zgromadzenia ś. Wincentego à Paulo, zwani pospolicie missyjonarzami lub wincentynami, mieli tu klasztor i kościół *Wniebowstąpienia Pańskiego*, przy ulicy Subocz, na ślicznej wyniosłości, nazwanej później górą Zbawiciela. Sprowadził ich z Warszawy do Wilna i uposażył w r. 1685 biskup Alexander Kotowicz; w r. zaś 1687 Katarzyna Radziwiłłowa zapisała im folwark Burbiszki i stary w miejscu dzisiejszego klasztoru pałac Sanguszków, w którym osiedli i kaplicę dla siebie urządzili. Rodzina Sanguszków, podmówiona przez niechętnych Radziwiłłom Sapiehów, usiłowała zniweczyć to nadanie, ale się nie udało: missyjonarze jednak musieli dać odczepnego 15,000 złp. Kościół Wniebowstąpienia założony został dopiero w r. 1695, głównie z funduszów Jana Teofila Platera wojsk. inflanck., oraz Ignacego Ogińskiego marsz. lit. Konsekracyja świątyni odbyła się 18 Czerwca 1730 r. pod przewodnictwem Jerzego Ancuty sufragana wileńskiego. W klasztorze missyjonarze mieli seminaryjum, a nadto dozór i kierunek seminaryjów księży świeckich po dyjecezyjach, szczególniej od upadku jezuitów; od r. 1803 zgromadzenie własnym kosztem utrzymywało wyższą szkołę parafijalną. Przy klasztorze była drukarnia, zwana później dyjecezalną, która niemałą liczbę dzieł pobożnych i elementarnych wydała. W r. 1844 klasztor skasowano, a kościół zamknięty stał w zupełnem opuszczeniu niemal do końca upłynionego lat dziesiątka. W tym czasie sędziwy ks. Erdman, członek niegdyś tutejszego zgromadzenia, otrzymał od rządu upoważnienie na odnowienie kościoła. Z datków pobożnych, z ofiar pozostałych jeszcze przy życiu missyjonarzy, tudzież przy nieskąpej pomocy proboszcza ostrobramskiego ks. Zaleskiego, świątynia dźwignęła się do życia i od r. 1862 znów nabożeństwo w niej się odprawia. Kościół *Św. Trójcy i Najświętszego Odkupiciela*, na najdalszym krańcu przedmieścia Antokola, założony został wespół z klasztorem trynitarzy przez Jana Kazimierza Sapiehę, hetmana litewskiego, w r. 1693. Ostatecznie do pięknego stanu przywiedli świątynię zakonnicy za pomocą składek obywatelskich w r. 1756; później w r. 1838 jeszcze raz ją wewnątrz i zewnątrz odnawiali. Nadobna architektura tego kościoła zaleca się wielką lekkością, wnętrze zaś ze szczerem poczuciem sztuki było ozdobione malowaniem i gipsaturą ręki Włocha Peretti. W wielkim ołtarzu znajdowała się dobrego dłuta drewniana figura Zbawiciela, wykonana w Rzymie i poświęcona przez papieża

Innocentego XII, a przywieziona do Wilna w 1700 r. Wizerunek ten słynny łaskami na całą Litwę, upowszechniony jest w obrazkach. W innych ołtarzach zwracały szczególną uwagę trzy obrazy Smuglewicza, wystawiające ś. Trójcę, ś. Kajetana i męczeństwo ś. Jana Nepomucena. Z pamiątek historycznych godzien był wzmianki nagrobek i portret syna fundatora, Aleksandra Sapiehy, zwanego przez współczesnych żywą biblijoteką. Świątynię i klasztor skasowano w r. 1864, a statuę Chrystusa przeniesiono do ś. Piotra; kościół przerobiono na cerkiew i poświęcono w r. 1865. Prócz tego kościoła Pana Jezusa, mieli trynitarze na drugim brzegu Wilii, nieco dalej ku Werkom, kościół i klasztor fundowany w r. 1695 przez biskupa Konstantego Brzostowskiego, w miejscu nazwanem później *Trynopol*. Klasztor ten skasowano w r. 1832, a po złączeniu unitów z prawosławnymi w r. 1839, tu urządzono letnią rezydencyję metropolity prawosławnego i kościół na cerkiew przerobiono. Również na prawym brzegu Wilii, ale pod samem miastem, naprzeciw zamku dolnego, był kościołek murowany ś. *Teressy*, fundowany przez Szymona Karola Ogińskiego, miecznika litewskiego, w drugiej połowie XVII wieku. Należał do karmelitów ostrobramskich. Zamknięty po skasowaniu tego zakonu, podmyty wezbraniem Wilii w roku 1837, obalił się przez połowę, a wkrótce potem i reszta runęła w gruzy. Zakonnice Nawiedzenia Panny Maryi, zwane pospolicie wizytkami, sprowadzone do Wilna przez Dezelstową w r. 1694, miały tu kościół *Serca Jezusowego,* na krańcu miasta przy odnodze ulicy Subocz. Zakonnice miały z początku tylko kaplicę, dopiero w roku 1717 August II dał fundusz na założenie kościoła, który kosztem zgromadzenia i wsparciem biskupa Brzostowskiego ukończono w r. 1729. Było tu siedm nader pięknych obrazów Cechowicza: Nawiedzenia N. P., ś. Joanny, Franciszka Salezego, Ukrzyżowania Pańskiego, Józefa Oblubieńca, Franciszka Ksawerego i Jana Ewangelisty. Wizytki w r. 1864 ustąpiły miejsca mniszkom prawosławnym, a kościół przerabia się na cerkiew. W r. 1703, Michał Koszczyc, pisarz ziemski woj. wil., fundował dla jezuitów kościół ś. *Rafała Archanioła,* na przedmieściu Śnipiszkach; później inni przyczyniali uposażenia. Kościół z wielkim klasztorem był w ręku jezuitów do ich kassaty w 1773 r., w następnym zaś na mocy konstytucyi oddano go pijarom. W r. 1779 klasztor sprzedali pijarowie rządowi; następnie kościół po skasowaniu tego zgromadzenia czas długi był zamknięty. Wskrzeszony jako parafijalny, zewnątrz dość okazale wygląda, wewnątrz ubogi; posiada w wielkim ołtarzu piękny obraz Czechowicza, wyobrażający ś. Rafała. W pobliżu kościoła na wzgórzu znajduje się słup murowany z rzeźbionym wizerunkiem Chrystusa Pana upadającego pod ciężarem krzyża, postawiony tu w r. 1720. Posąg ten w wielkiej czci przez pobożnych miany i poczytany za cudowny, jest znany powszechnie z obrazków. (Szczegóły ob. w książce ułożonej przez proboszcza kościoła ś. Rafała, ks. Jana Menuego, p. t. *Chrystus u stóp cudownej statuy* etc. Wilno, 1861). Zgromadzenie miłosierne *Rochitów,* sprowadzone do Wilna w r. 1713 przez biskupa Brzostowskiego, miało szpital przy bramie zamkowej. Tenże biskup dał upoważnienie, »aby się mogła w kaplicy stosownie zbudowanej przy chorych ofiara mszy świętej odprawiać, i jednego z braci na kapłaństwo wyświęcić.« Nie wiadomo jednak, czy rochici mieli osobny kościołek, czy też tylko kapliczkę w klasztorze, który zgorzał w 1748. Sprowadzeni w r. 1722 przez tegoż Brzostowskiego *Pijarowie,* wśród zatargów z jezuitami, długo nie mieli własnej świątyni. Dopiero po ugodzie z jezuitami, Maciej Dogiel w r. 1756 jął się dźwignięcia kollegijum i kościoła; ale kościół

nie był skończony, a mury jego nabył professor uniwersytetu Michał Szulc i przerobił na kamienicę, stojącą dziś na rogu ulicy Dominikańskiej i Niemieckiej. Pijarowie tymczasem odbywali nabożeństwo w kaplicy klasztornej poświęconej w r. 1763, potem zaś, jak rzekło się wyżej, mieli kościół ś. Rafała. Kościołek ś. *Elżbiety*, objęty murami szpitala Sawicz, przy ulicy tegoż imienia, założony został w r. 1744 przez biskupa smoleńskiego Bogumiła Korwina Gosiewskiego. Kaplica w domu *Dzieciątka Jezus*, opatrzona przez biskupa Massalskiego kosztem Jadwigi Ogińskiej w r. 1791, skasowana została w 1864 r. Tu się znajdował okryty srebrzystą blachą, zresztą wcale nierestaurowany, obraz N. Panny z bramy Trockiej, o którym wspomnieliśmy wyżej; były także portrety Ogińskiej i burmistrza Sawaniewskiego, dobroczyńców zakładu. W domu *Dobroczynności*, jest osobna kaplica, zmurowana około r. 1708 kosztem prałata Pusłowskiego i brata jego Wojciecha. Znajduje się w niej tablica z imionami zmarłych członków towarzystwa dobroczynności od chwili jego założenia. Na cmentarzu ś. *Rafała*, na prawym brzegu Wilii, jest kaplica drewniana niewiadomej fundacyi, zbudowana w pierwszych latach XIX wieku. Kaplicę ś. *Michała* na cmentarzu bernardyńskim, zmurowano w roku 1826, kosztem przełożonej pp. bernardynek, Teofili Bemówny, i innych pobożnych osób. Kaplicę na cmentarzu *Rosie* począł murować w r. 1841 ostatni wizytator tutejszych missyjonarzy, Józef Bohdanowicz; ukończono ją w r. 1850, głównie staraniem b. professora uniwersytetu Jana Waszkiewicza. O zamiejskim niegdyś dominikańskim, dziś parafijalnym kościele *Znalezienia św. Krzyża*, ob. w niniejszej Encyklopedyi artykuł: *Kalwaryja pod Wilnem*.— Cerkwie w Wilnie powstawać zaczęły po przeniesieniu się tu Olgierda, którego małżonka i część dworu była obrządku greckiego. Wszelako dalecy ztąd kompilatorowie kronik ruskich w wieku XVI, za wiele pono fundacyj czasom tego panowania przypisują. Litwa pogańska tryumfująca nad Rusią, obyczajem ludów dzikich pogardzała zwyciężonymi i ich bogami, którzy osłonić ich od pogromu nie umieli, tak samo jak korzyła się przed bogiem krzyżackim, który się do zwycięztwa swoich wyznawców przykładał. Propaganda więc grecka nie mogła szybko postępować, a dla mieszkających tu Rusinów dość było jednej cerkwi. Tą świątynią za Olgierda, około połowy XIV w., była najprawdopodobniej leżąca niedaleko od zamku, a więc dogodna dla uczęszczania księżnej Maryi witebskiej cerkiew ś. *Parascewii*, zwana także *Piatnicką* i *Piacionką*. Jakoż tej małżonce Olgierda fundacyję wspomnionej cerkwi, zbudowanej przy dzisiejszej Wielkiej Remizie za domem Machnaura, nie bez słuszności przypisują. Jeżeli wierzyć twierdzeniu Narbutta, który nieistniejące kroniki i rękopisma wygrzebywać umiał, opis tej cerkwi ma się znajdować w sprawozdaniu poselstwa krzyżackiego do Olgierda w r. 1357. Cerkiew ta istniała do r. 1796, zostając od r. 1635 w rękach duchowieństwa zjednoczonego z Rzymem. Tu w pierwszych latach XVIII w. miała być złożona przez cara Piotra Aleksiejewicza, a potem niewiadomo gdzie się podziała chorągiew zdobyta na Szwedach; rzecz to jednak wątpliwa, gdyż trofea zdobyte na takim nieprzyjacielu jak Karol XII, nie rozdają się po drodze. Szkielet tej cerkwi po jej upadku wszedł był w skład wzniesionego przy niej domu. W r. 1863 dom ów zwalono, a na jego miejscu w następnych latach wybudowano zgrabną w stylu bizantyjskim cerkiewkę, do której calszą cząstkę jednej ściany włączono. Drugą świątynię, której tradycyja początek w czasach olgierdowskich przypisuje, jest cerkiew *Świętej Trójcy*, leżąca w pobliżu Ostrej-Bramy.

Fundatorką jej miała być druga żona Olgierda Julijanna księżniczka twerska; prawdopodobniej jednak wznieśli ją kupcy przybywający z Rusi i stawający w tej części miasta, a to po ustaleniu się stosunków handlowych z Wilnem. W r. 1390 znajdujemy w historykach wspomnienie o czerncach greckich w Wilnie; cerkiew więc ś. Trójcy, przy której owi czerncy i później mieszkali, już wtedy z pewnością istniała. Cerkiew pierwotnie była drewniana; na jej miejscu murowaną świątynię z klasztorem zbudował Konstanty Ostrogski, hetman wielki litewski, w r. 1514. Z rozkazu Zygmunta III cerkiew była oddana unitom, i bazylijanie mieszkali tu do skasowania unii w r. 1839. W cerkwi tej znajduje się wielce starożytny obraz N. P. Maryi, złożony po zgonie królowej Heleny najprzód w cerkwi Bogarodzicy, a następnie około XVIII w. tu przeniesiony. Podanie znane już za czasów Kojałowicza, utrzymuje, iż ten obraz ma być dziełem ś. Łukasza ewangelisty. Malowany jest na czterech deskach, z których dwie środkowe są podobno z cyprysu, a boczne brzozowe. Jest tu także sześć obrazów pędzla głośnego Smuglewicza, oraz pomnik Barbary z Naruszewiczów Tyszkiewiczowej, wzniesiony przez jej męża Janusza w pierwszej połowie wieku XVII. Cerkiewka świętego *Mikołaja* przy ulicy Wielkiej, ma być także dziełem księżnej Julijanny. Zniszczona pożarem, odbudował Konstanty Ostrogski pospołu z cerkwią świętej Trójcy. Zostawała jeszcze w posiadaniu dyzunitów po roku 1609, następnie przeszła do unitów, i po pożarze w 1748 r. była przez nich odbudowana. Po przejściu znowu do rąk duchowieństwa prawosławnego, wyrestaurowano ją w r. 1845, a następnie w roku 1864 i 1865 zupełnie odnowiono. Ze składek przebywających w Wilnie Rossyjan, wymurowano przy niej w tymże czasie kaplicę świętego Michała, patrona generał-gubernatora Murawjewa. Cerkiew metropolitalna *Wniebowzięcia Panny Maryi*, nad Wilenką w pobliżu mostu Biskupiego, ma być także z czasów Olgierda; lecz według wszelkiego prawdopodobieństwa zbudować ją kazał Witold, po ustanowieniu osobnej metropolii litewskiej w r. 1415. Metropolici mieszkali tu niekiedy, ale częściej przesiadywali w Nowogródku, gdzie także, o ile ze stylu budowy wnosić można, nie wcześniej jak za Witolda stanęła dla nich cerkiew murowana. Po wojnie 1655 r., wileńska cerkiew Bogarodzicy stała w ruinie; dźwignęli ją unici i mieli tu nabożeństwo do początku bieżącego wieku. Opuszczona z powodu zagrożenia upadkiem, zajęta przez wojsko, przeznaczona była w r. 1805 na seminaryjum główne, lecz następnie przerobiona na teatr anatomiczny w latach 1808—1815. Po zamknięciu uniwersytetu, gmach zakładu anatomicznego oddany był na koszary i tak zniszczony, że go musiano opuścić niemal zupełnie. Nakoniec w r. 1863, z natchnienia generał-gub. Murawjewa, zaczęto zbierać składki po całej Rossyi dla odbudowania tej świątyni, i gmach znowu wyporządza się na cerkiew. Królowa Helena w końcu XV wieku założyła cerkiew i klasztor *Świętego Ducha*, przy ulicy Ostrobramską później nazwanej. Budowy te pierwotnie drewniane, kosztem bractw obrządku greckiego około r. 1605 stanęły z muru. Nie posiadający już innych świątyń dyzunici, tu mieli aż do zniesienia unii schronienie, utrzymywali szpital, szkołę i drukarnię. Urządzenia wewnątrz ciepłej kaplicy, tudzież restauracyi cerkwi dokonał około r. 1839 archimandryta Platon, późniejszy arcybiskup ryzki. W podziemiu cerkwi zbudowano w r. 1851 kaplicę, do której przeniesiono ciała trzech męczenników z czasów Olgierda, i złożono w bronzowej pozłacanej grocie. Cerkiew i klasztor *Zwiastowania P Maryi* założyła Katarzyna Sapieżanka, córka Jana Teodora wojewody podlaskiego. Ten Sapieha był

wojewodą w pierwszych latach XVI wieku, około tego więc czasu stanęła powyższa fundacyja. O dalszych jej losach nie wiemy. Przy ulicy Wielkiej była przed uniją cerkiew *Zmartwychwstania Pańskiego*, która zgorzała w roku 1748, a mury na dom obrócono. Na krańcu miasta przy drodze do Ławarzyszek była cerkiew *świętego Piotra*, wspominana pod r. 1536, a następnie podobno zniszczona w wojnie 1655 r. Prócz tego, z czasów przed uniją są jeszcze wspominki o cerkwiach: *ś. Jana Chrzciciela*, *ś. Jerzego*, *Zbawiciela* (Spasa) w pobliżu metropolitalnej, *Opieki Bogarodzicy* (Pokrowy), *ss. Kosmy i Damiana* na Bakszcie, *Poczęcia św. Anny* i *Podwyższenia ś. Krzyża*. O późniejszych ich dziejach nic nie wiadomo, a nawet na niewiele się przydały dociekania w celu wykrycia ich dawnego położenia: musiały być drewniane i zginać bez śladu w pożarach. Do archiwum unickiego, będącego niegdyś w klasztorze Ś. Trójcy, obecnie znajdującego się w Petersburgu, dotąd zaglądano tylko w interesach specyjalnych: gdy je prawdziwy historyk badać zacznie, pewno niejedną rzecz do dziejów Wilna wynajdzie, a może coś i o tych cerkwiach napotka. O cerkwiach powstałych w bieżącem stuleciu, mówiliśmy wyżej pod kościołami, z których je przerobiono; prócz tego, za rządów już rossyjskich, powstało w Wilnie kilka kaplic obrządku greckiego. Najstarsza z nich *Repninowej*, jest na krańcu przedmieścia Pohulanki, idąc ku zwaliskom letniej rezydencyi jezuitów: wzniósł ją pierwszy generał-gub. wileński, książę Repnin, w r. 1796, nad zwłokami swej małżonki. Na cmentarzu prawosławnym, kaplicę *ś. Eufrozyny* zmurował kupiec Tichon Zajcow w r. 1838. W pałacu niegdyś wedle podania Gasztołdowskim, później biskupim, obecnie generał-guburnatorskim, jest kaplica pod wezwaniem *ś. Aleksandra Newskiego*. Nakoniec pod tem samem wezwaniem założono w roku 1863. a w następnych zbudowano kapliczkę bizantyjską, na placu przed kościołem Panny Maryi Śnieżnej. Kościół wyznania *Ewangelicko-luterskiego* datuje od r. 1555, a znajduje się w dziedzińcu starożytnego domu przy ulicy Niemieckiej. Wygnanemu w tym czasie z kościoła ś. Anny reformatorowi, którego nazywano Wiklefem, Morsztyn właściciel wspomnionego domu dał u siebie schronienie i tam się schodzili nowej wiary wyznawcy, którzy wznieśli dla siebie kościół z początku drewniany, a następnie z cegły. Świątynia ta kilkakroć była niszczona przez ogień, lecz zawsze odbudowywana, dotąd istnieje. Dnia 24 Czerwca v. s. 1855 r. obchodzono w niej trzechsetletnią rocznicę istnienia nauki Lutra w Wilnie, i na pamiątkę tej uroczystości wybito medal z niemieckim napisem. *Ewangielicy reformowani* mieli podobno pierwszy uchron religijny w gmachu Radziwiłłowskim, zwanym Kardynaliją, w którym dziś mieści się zarząd pocztowy. Następnie mieli kaplicę w gmachu także Radziwiłłowskim, niedaleko Rybnego rynku, gdzie później była klinika uniwersytetu. Nakoniec około r. 1560 lub nieco później, stanął pierwszy ich zbór na rogu dzisiejszego zaułka Sto-Michalskiego, naprzeciwko wzniesionego później kościoła katolickiego ś. Michała. Z powodu strzelania protestanta Piekarskiego do tego kościoła w r. 1639, wyrok sejmowy nakazał zamknięcie zboru i przeniesienie go za obrąb murów miejskich. Gmach tej świątyni przerobiono na dom prywatny, którego właścicielem stał się był później uniwersytet, i tu było urządzone laboratoryjum chemiczne. Ewangelicy po wyrugowaniu ich ze środka miasta, zbudowali sobie kościół przy ulicy Pozawalnej, ale gmin podbechtany przez zagorzalców, zburzył go w r. 1682. Król Jan III dał natenczas kalwinom przywilej na odbudowanie zboru, co też rychło nastąpiło, a szczątki tej drewnianej świątyni jeszcze niedawno można

było oglądać. Nowy kościół ewangelicko-reformowany, w bliskości dawnego, lecz na przeciwnej stronie ulicy, założono w r. 1830, a skończono murowanie w 1835 r. Udatna ta choć szczupła świątynia, ma na frontonie trzy posągi, dłuta byłego professora uniwersytetu Kazimierza Jelskiego, zmarłego w r. b. (1867) w Wilnie. Prócz tego, na dawnym cmentarzu ewangelickim, w ogrodzie niegdyś Radziwiłłowskim, w pobliżu dzisiejszego domu towarzystwa dobroczynności, mieli ewangelicy kościołek drewniany, który upadł po skasowaniu cmentarza w r. 1805. Na nowym cmentarzu przeniesionym na Pohulankę, wymurowano kaplicę w roku 1819, i tu oba wyznania protestanckie jednoczą się w obec śmierci.— W jednym z najciaśniejszych zakątów miasta przy ulicy Żydowskiej, wznosi się przestronna i wcale okazała, choć zaniedbana wewnątrz, budowa synagogi izraelskiej. Napis w jej wnętrzu głoskami hebrajskiemi: *szeleg*, oznacza rok 1572, w którym musiała być zbudowana; wszelako była już bez wątpienia synagoga w Wilnie przynajmniej od czasów Witolda. Niektórzy chcą utrzymywać, iż na miejscu dzisiejszej świątyni rabinistów, stała przedtem karaicka, ale to tylko niczem niepoparty domysł. Garść jakaś Karaitów, uciekając od prześladowania w Krymie (ob. *Troki*), była osadzona w Wilnie przez Witolda, ale rychło musiała do Trok się wynieść, gdyż z fanatycznym wstrętem zawsze unikała i dziś unika obcowania z rabinistami.—W tejże epoce Witoldowskiej osadzeni w okolicach Wilna i w samem mieście wychodźcy tatarscy, obdarzeni rozmaitemi przywilejami, mają na przedmieściu Łukiszkach meczet drewniany. Świątynia ta koleją czasu odbudowywana, służy garstce wyznawców Mahometa, pewno od początku XV stulecia. — *Zakłady naukowe.* W Wilnie, jak wszędzie, pierwsza szkoła stanęła przy kościele, który dla ludów pogrążonych w ciemnocie, sam był najpierwszą dobroczynną szkołą. Dziejopis biskupstwa wileńskiego, ks. W. Przyałgowski, powiada, iż przy katedrze była szkoła już za Kazimierza Jagiellończyka; wcześniejszej wzmianki o niej w aktach kapituły nie ma, lecz szkoła owa zaraz po wprowadzeniu wiary świętej powstać musiała, chociażby tylko dla uczenia dzieci czytania, ministrantury i śpiewu kościelnego. Wszelako skromne to bardzo było schronienie nauki, gdyż biskupstwo wileńskie miało z razu dwóch tylko prałatów, proboszcza i dziekana, prałata zaś scholastyka aż do r. 1522 nie było. Dopiero w tym czasie, usiłowaniem biskupa Jana z książąt litewskich, stolica apostolska postanowiła przy katedrze wileńskiej wspomniony urząd, którego obowiązkiem nałożonym przez biskupa było: czuwać w ogólności nad szkółkami kościelnemi, a mianowicie urządzić szkołę katedralną. Widać ztąd, że i przy innych kościołach musiały być szkółki początkowe; jakoż od r. 1513 z pewnością istniała przy kościele ś. Jana, w której nawet późniejszemi czasy słynny Piotr Rojzyjusz miał nawet prawa nauczać. Zresztą wszystko to było wielce skromne, do rzeczy duchownych skierowane i po klasztornemu urządzone. Gdy pewnego razu, za biskupstwa Protasewicza, doniesiono kapitule, że uczniowie bocznemi drzwiami w nocy wybiegają i dopuszczają się swawoli nawet z płcią drugą, rozkazano zamknąć furtkę i drzwi owe zamurować. Gdy w r. 1539 pewien magister sztuk wyzwolonych, Jerzy z Ejszyszek, prosił kapituły o pozwolenie na założenie prywatnej szkółki dla szlachty, kapituła mu odmówiła, snadź upatrując niebezpieczeństwo dla wiary. Poważniejszego ukształcenia naukowego duchowni tutejsi szukać musieli w Krakowie lub we Włoszech, bo seminaryjum nie było. Wyższe też duchowieństwo z tego powodu było przeważnie rodem z Korony, a nawet czasem z zagranicy. Zjawienie się w Wilnie i w rozle-

głej dyjecezyi wileńskiej reformy Lutra i Kalwina, opierającej się na rozumowem roztrząsaniu wiary, od razu wyświeciło niedostateczność usuwania światła lub udzielania go massom pod szczupłą miarą i wagą: należało całe massy promieni rzucić w umysły, nadając im właściwy potrzebom Kościoła kierunek. Tak bez wątpienia pojmował tę rzecz biskup Waleryjan Protasewicz Suszkowski, gdy w r. 1570 jezuitów za sprawą kardynała Hozyjusza do Wilna sprowadził i gimnazyjum dla nich założył; tak pojmował ją Stefan Batory, gdy mimo oporu senatorów, gimnazyjum do godności akademii podniósł; tak pojmować ją nawet musieli sami uczeni jezuici, pierwsi kierownicy akademii, jak Warszewicki, Wujek, Skarga, Wysocki, Grodzicki, Sarbiewski i inni. Hozyjusz pisał do Protasewicza: »Przyjemne wieści do nas dochodzą, że wasza pasterska mość mężnie postanowiła ten szatanizm (reformę) wyplenić z dyjecezyi swojej i nikogo się nie lęka;» sam biskup takąż myśl wyraża w nadaniu uposażenia dla gimnazyjum. Ale przy pierwszej jego bytności w kollegijum, uczniowie popisują się przed nim z deklamacyją wierszy łacińskich, greckich i hebrajskich, nauczyciele zaś jezuici prawią długie mowy o pożytku i potrzebie nauk, o własnościach sztuk pięknych i t. p. Takie jednak pojmowanie swojego posłannictwa, nie długo przechowali jezuici wileńscy. Akademija w prawach i swobodach porównana przez Batorego z krakowską, tudzież opatrzona niemałemi funduszami z mocy przywilejów d. 7 Lipca 1578, 1 Kwietnia 1579 i 23 Lutego 1585 r., wzbogacona mnóstwem późniejszych zapisów i nadań, zatwierdzona przez Grzegorza XIII w Listopadzie 1579 r., mogła udzielać stopni naukowych w teologii i filozofii, lecz wyłączone z niej było prawo cywilne i sztuka lekarska. W tem wyłączeniu był błąd założycieli i w tem po części leży przyczyna jednostronności, a z ko ei rychłego upadku instytucyi. Dopóki różnowierstwo hardo trzymało głowę do góry, zakres nauk w akademii miał praktyczne zastosowanie przynajmniej do interesów Kościoła; gdy upadło, nauki w kollegijum wileńskiem dawane, straciły niemal wszelką użyteczność, owszem stały się szkodliwemi, bo oderwawszy się od ziemi, skierowywały umysły od rzeczy pożytecznych narodowi i pojedynczym jego członkom, do subtelności jałowych, a częstokroć bezmyślnych. Różnowiercy nie odrazu ustąpili z pola bitwy na rozumy; owszem, objęcie instrukcyi w Wilnie przez jezuitów było hasłem do spiesznego zakładania szkół przy zborach i cerkwiach. Pomiędzy niemi odznaczała się szkoła wyższa kalwińska, której równych było dwie tylko, w Kiejdanach i Słucku. Za Zygmunta III usiłowano nawet podnieść tę szkołę do rzędu akademij, lecz król tego nie dopuścił. W r. 1611 gmachy tej szkoły zniszczyli ogniem uczniowie i ciemni zwolennicy jezuitów; lecz kalwini odbudowali ją ze składek, a nawet wpływ jej rozszerzyli fundacyją konwiktu. Postarano się więc innym sposobem dopiąć zamiaru, i wyrok sejmowy z r. 1640 zniósł na zawsze szkoły kalwińskie w Wilnie. Takiemi to drogami, wedle ohydnego przysłowia: »gdzie przeleźć nie można, tam podleźć należy,» szedł kierunek umysłów pielęgnowanych w akademii. Jezuitom tutejszym nie zbywało na uczonych, nie zbywało na cnotach prywatnych, ale cnoty publicznej ich szkoła nie miała. Tacy też byli ich wychowańcy: ludzie pobożni, miłosierni, przykładni w domu, a w sprawach publicznych niedołęgi lub wichrzyciele; zaczynali od bijatyki z żydami idąc w assystencyi Najświętszego Sakramentu i od burzenia zborów protestanckich, a kończyli na bitwach pod Lipniszkami i na obalaniu Rzeczypospolitej. Cóżkolwiek bądź, akademija wileńska, która po zejściu Skargów i Sarbiewskich do grobu, zapomniała o swojem powołaniu naukowem, dopięła

jedynego już teraz celu: złamała reformę i dyzuniję. Jezuici ze wszelką słusznością mogli wystawić w babincu kościoła ś. Jana, dotąd istniejącą szkaradną gruppę: prawowiernego depcącego pierś heretyka, z którego aż jelita wypadły. Ale i to zwycięztwo nie sprowadziło akademii z udeptanego toru; przydało tylko ospalstwa i gnuśności. W r. 1641 jezuici wyrobili sobie u Władysława IV, datowany 11 Października przywilej, na udzielanie wyższych stopni w medycynie i prawie. Spadkobierca imienia wydawcy układacz *Statutu litewskiego*, Kazim. Leon Sapieha, pojmując niedostateczność i szkodliwość zacieśnionego dotąd programatu nauk w akademii, fundował przy niej wydział prawny w r. 1644 i summą pieniężną uposażył czterech jego professorów; testamentem zaś w r. 1655 datki pieniężne funduszem ziemskim zastąpił. Jeszcze za życia Sapiehy sprowadzeni professorowie, między innymi Aaron Olizarowius, autor szacownego dzieła *De politica hominum Societate*, rozpoczęli wykłady prawa. Wszelako wydział prawny nie długo się utrzymał, po wojnach za Jana Kazimierza już go nie ma ani śladu: na otwarcie zaś wydziału medycznego jezuici aż do swej kassaty zdobyć się nie potrafili, chociaż królewski prawie posiadali majątek. Dopiero sprowadzenie w r. 1722 pijarów przez żarliwego biskupa Konstantego Brzostowskiego i opatrzenie ich skromnemi funduszami przez kapitułę w r. 1723, rozbudziło na chwilę akademiję. Pijarzy z razu mieli sobie powierzoną tylko szkółkę katedralną, ale w miarę rozglądania się po Wilnie i wzrostu funduszów z ofiar prywatnych, przemyśliwać zaczęli o nowicyjacie i szkole wyższej. Nakoniec August II przywilejem z d. 6 Lutego 1726 r. pozwolił tę szkołę otworzyć, a biskup Michał Zieńkowicz zatwierdził przepisy konwiktu szlacheckiego, którego założycielem tutaj był uczony Maciej Dogiel. Pomimo pewnych niedostatków szkół pijarskich, była w nich wielka zaleta, której właśnie brakło akademii: stosowanie nauki do potrzeb społeczeństwa. Wspomniona wyżej zatwierdzona przez Zieńkowicza informacyja, na pierwszem miejscu kładzie: »Jak wiele zależy ojczyźnie na wydoskonaleniu przymiotów młodych panów i uformowaniu ich we wszystkich naukach i wiadomościach, samemu ich urodzeniu przyzwoitych, ztąd widzieć się daje, że każda rzeczpospolita nie inną być musi tylko taką, jakiemi będą ci, którzy do sprawowania jej swego czasu przystąpią.» Jezuici postrzegli niebezpieczeństwo i postanowili całemi siłami uderzyć na pijarów, a użyli do tego tych samych praktyk, jakich używali z różnowiercami. Pijarowie osiedli przy ulicy Dominikańskiej, przy której Antoni Sapieha, starosta mirecki, oddał im na kollegijum pałac niegdyś Połubińskich, później Sapieżyńskim nazwany. Poczęto tedy od tego, że akademija poskupowała przyległe domy, iżby rozszerzenia się nowej szkoły nie dopuścić. Kiedy to nie wystarczało, uprosili w r. 1725 posłów jadących na sejm z Wilna, ażeby na obradach powstawali przeciw fundacyi pijarów; lecz szlachta województwa Wileńskiego zaniosła przeciw temu protest i gotowość posłów na nic się nie przydała. Rozpoczął się tedy proces formalny z zasady, że w Wilnie sami tylko jezuici na mocy dawnych przywilejów mają prawo nauczania. Gorszący ten zatarg, w którym nie przepuszczano pijarom nawet tego, że niechodzili boso jak ś. Kalasanty, toczył się po wszystkich instancyjach i oparł aż w Rzymie. Zakończono go dopiero w r. 1753 ugodą, w której pijarowie wyrzekli się utrzymywania szkół wyższych, poprzestając na konwikcie szlacheckim, mogącym mieć, według umowy, najwięcej 30 wychowańców. Faktycznie więc sprawa ciemnoty odniosła najzupełniejsze zwycięztwo: pijarowie nie mogli już powstać i nie powstali; ale widmo ich w Wilnie trapiło jezui-

tów i zmuszało do większej pilności. Współzawodnicząc z ich ograniczonym konwiktem, założyli zaraz przy akademii podobnyż konwikt szlachecki, czyli tak zwane *collegium nobilium*. W r. 1753 jezuita Tomasz Żebrowski, nakładem Elżbiety z Ogińskich Puzyninej, urządził w gmachu akademii dotąd istniejące obserwatoryjum astronomiczne, które za jego następcy, Marcina Poczobuta, a później za Jana Śniadeckiego, zyskało było europejski rozgłos. Około r. 1760 jezuici przywrócili w akademii wydział prawny, zaniedbany przez lat sto, pomimo istniejących dlań funduszów, z których zyski ciągnęli. Około tegoż czasu zaczęło wychodzić ich staraniem pierwsze w Wilnie pismo peryjodyczne: *Kuryjer Wileński*, który miał nawet wiadomości literackie układane przez jezuitę Bartłomieja Paprockiego; wtedy też zaczęto wydawać kalendarz akademicki. Wszedłszy raz na tór poprawy, byliby może nie poprzestali na tem jezuici i kiedyż tedyż otwarli nawet ów dozwolony sobie wydział medyczny; ale grom Watykanu w r. 1773 położył koniec wszystkiemu, a bogate fundusze akademii poczęli szarpać nadewszystko właśni jej wychowańcy. Tak sprawdziło się wiekuiste prawo moralne, wyrażone w komedyi Arystofanesa: że syn wysłany przez ojca na naukę wykrętarstwa, gdy powrócił, zaczyna od okładania ojca kijem, żeby mu dowieść, iż ma do tego prawo na zasadzie nauki, jaką jego staraniem odebrał. Po skasowaniu jezuitów i ustanowieniu komissyi edukacyjnej, akademija przezwana szkołą główną Wielkiego księztwa Litewskiego, czas dosyć znaczny zostawała w stanie zamętu, a ręka jej kanclerza, biskupa Massalskiego, ciążyła nad nią i nad jej funduszami. Komissyja uzupełniła szkołę główną założeniem wydziału lekarskiego; nim jednak do czegoś przyszło, szkoła ta była zaledwo rodzajem gimnazyjum. Nauki w szczupłym zakresie wykładali sami prawie ex-jezuici, a uczyli języków, prawa kanonicznego, fizyki i innych rzeczy elementarnych, do których dołączona była katedra anatomii i chirurgii, pod kierunkiem Mikołaja Regniera, przedtem chirurga nadwornego Stanisława Augusta. Nauczyciele nie mieli dostatecznego opatrzenia, a tymczasem zesłany w r. 1777 do Wilna nadzwyczajny wizytator, Józef Wybicki, znalazł, że kanclerz Massalski wziął z kassy edukacyjnej 300,000 złp. i na swoje potrzeby obrócił. Objęcie przez uczonego Poczobuta rektorstwa szkoły w r. 1780, stanowić poczęło epokę jej moralnego odrodzenia. Pierwszy zawiązek postępów wydziału lekarskiego, równie w zbiorach jak i w kierownikach, dała szkoła medyczna Tyzenhauza w Grodnie; ztamtąd Poczobut ściągnął sławnego naturalistę Gilberta i na katedrę w Wilnie wprowadził. Najrozmaitsi ludzie, byle światli i miłujący nauki, zaczęli przymierzyć się w szkole: obok ex-jezuity Dawida Pilchowskiego, uczył prawa natury i narodów pijar Hieronim Strojnowski; obok missyjonarza Teodora Hussarzewskiego i świeckiego Wawrzyńca Gucewicza budowniczego, stał Włoch Józef Sartoris chemik i Niemiec Ferdynand Szpicnagel botanik. Polowano, rzec można, po Europie, na najlepszych nauczycieli; traktowano nawet z Voltą, ofiarując mu wielce ponętne warunki, lecz ten nie zechciał wydalać się z ojczyzny. Orędownik Poczobuta, a później przez niego i szkoły głównej opiekun, podkanclerzy Joachim Chreptowicz, z natchnienia rektora, kołatał ciągle w Warszawie o to lub owo dla zakładu. W r. 1780 otworzono przy szkole głównej seminaryjum nauczycielskie, iżby jak najprędzej wykształcić potrzebnych krajowi przewodników młodzieży. W roku 1785 przy szpitalu świętego Rocha zrobiono fundusz dla 10 położnic, a kierunek tego zawiązku przyszłej kliniki położniczej oddano professorowi akademii; następnie założone ogród botaniczny, który

później pod kierunkiem pijara Stanisława Jundziłła, wielkiego doszedł był wzrostu i t. p. Nad wszystkiem tem górowała uchwalona przez kommissyję edukacyjną w roku 1783 ustawa szkolna, która stała się w przyszłości kamieniem węgielnym wychowania publicznego. Nadto dane były kierownikom zakładów i nauczycielom szczegółowe przepisy postępowania, pełne równie znajomości serca ludzkiego jak i potrzeb społeczeństwa. Jedno tylko ciągle się jeszcze naprawić nie dawało i niemało kłopotów sprawiało nawet późniejszemu rządowi uniwersytetu: była to sprawa funduszów edukacyjnych. Za Poczobuta skrzętny a zasobny professor Pilchowski, nieraz z własnej kieszeni wyliczał pieniądze kolegom, na rachunek zalegającej pensyi, z powodu niewnoszenia należności przez nabywców dóbr pojezuickich. W Maju 1797 r. przybył cesarz Paweł I do Wilna i obejrzawszy szkołę główną, zostającą w pewnej dezorganizacyi po świeżo zaszłych wypadkach politycznych, zalecił Repninowi jej urządzenie. Jakoż wypracowano zaraz nowy projekt ustawy, który na usilne domagania się Poczobuta w wielu punktach zmieniony, wszedł tegoż roku w wykonanie. W moc tego prawa, akademija co do wszystkich atrybucyj i dochodów zostawiona w dawniejszym stanie, uzupełniona została katedrą chemii i malarstwa. Statut komissyi edukacyjnej o tyle doznał zmiany, że zarząd wewnętrzny ześrodkowano w osobie rektora, kiedy poprzednio był kollegijalny, tudzież ustanowiono pod prezydencyją biskupa wileńskiego i żmujdzkiego naprzemian, a pod zwierzchnictwem generał-gubernatora, komissyję do czuwania nad biegiem wychowania i bezpieczeństwem funduszu edukacyjnego, który do skarbu państwa zaliczono. Wnet potem wystąpili w szkole głównej, prócz kilku poprzednich, nowi znakomici professorowie: Jędrzej Śniadecki. Jundziłł, Franciszek Smuglewicz i inni mniej pamiętni. Tradycyjna w akademii łacina, której Poczobut był zwolennikiem z dawnego nałogu, poczęła zwolna ustępować polszczyznie, pomimo zżymania się sędziwego rektora. Powołany w r. 1799 na rektora po nim Strojnowski, w r. 1802 wezwany został do Petersburga do pracy w osobnym komitecie nad ułożeniem prawideł instrukcyi publicznej w całem państwie. Tymczasem cesarz Aleksander I, który już z ojcem swoim nawiedził był poprzednio Wilno, przybył powtórnie tutaj i z wielkiem ukontentowaniem odjechawszy, wydał wkrótce manifest ustanawiający ministerstwo oświecenia, a wnet potem d. 24 Stycznia 1803 nowym ukazem podzielił państwo na wydziały naukowe i ustanowił nad niemi kuratorów. Do wydziału wileńskiego zaliczono gubernije: Wileńską (razem z dzisiejszą Kowieńską, która wtedy nie istniała), Grodzieńską, Mińską, Witebską, Mohylewską, Wołyńską, Podolską i Kijowską. Zaraz też w Marcu szkoła główna i wszystkie inne wyjęte zostały z pod dotychczasowej zwierzchności gubernatorów, a przeszły pod władzę ministra oświecenia, który za pośrednictwem kuratora wydziału, sprawami ich kierować począł. Nakoniec dnia 4 (16) Kwietnia 1803 wyszedł pamiętny akt potwierdzenia i odnowienia szkoły głównej, która odtąd imię cesarskiego uniwersytetu wileńskiego nosić poczęła, oraz d. 18 (30) Maja szczegółowe tego zakładu urządzenie. Temi postanowieniami cesarskiemi, uniwersytet podzielono na cztery fakultety: fizycznomatematyczny, lekarski, nauk moralnych i politycznych łącznie z teologiją, oraz literatury i sztuk wyzwolonych. Fakultet pierwszy otrzymał 12 professorów (fizyki, chemii, historyi naturalnej, botaniki, agronomii, matematyki wyższej czystej, matematyki stosowanej, astronomii, architektury cywilnej i osobnego astronoma obserwatora). W drugim siedmiu professorów (ana-

tomii, patologii, materyi medycznej, kliniki, chirurgii i sztuki położniczej). W trzecim 10-ciu professorów (logiki i metafizyki, filozofii moralnej, prawa natury, politycznego i narodów, prawa cywilnego i kryminalnego dawnych i teraźniejszych narodów, takiegoż prawa rossyjskiego i polskiego, historyi powszechnej, Pisma ś., teologii dogmatycznej i teologii moralnej). W czwartym 5-ciu professorów (wymowy i poezyi, języka i literatury greckiej, języka i literatury łacińskiej, języka i literatury rossyjskiej, oraz rysunków i malarstwa). Do tego ostatniego fakultetu należały także lekcyje innych nowożytnych języków, a do wszystkich w ogólności katedr dodawane były kursa podług uwagi kuratora. W tym celu ustanowiono dwunastu adjunktów do wykładania kursów dodatkowych lub innych mogących się im polecić obowiązków. Wykład wszystkich nauk, prócz większej liczby umiejętności lekarskich i prawa rzymskiego, odbywał się w języku polskim. Wszystkie gimnazyja i szkoły powiatowe w wydziale wileńskim zostały poddane uniwersytetowi, który otrzymał prawo wysyłania do nich co rok wybranych przez siebie wizytatorów. Założone przez komissyję edukacyjną seminaryjum kandydatów do stanu nauczycielskiego, utrzymano i lepiej urządzono. Każdym fakultetem kierował dziekan; rektor z radą uniwersytetu, złożoną z rzeczywistych i wysłużonych professorów, rządził głównemi sprawami uniwersytetu i szkół jego wydziału; nakoniec osobny komitet, złożony z czterech dziekanów pod prezydencyją rektora, był władzą wykonawczą postanowień rady. Wybór co trzy lata rektora i dziekanów, równie jak professorów i członków honorowych, był oddany uniwersytetowi. Wreszcie uczniowie uniwersytetu, wyłączeni od wszelkiej innej władzy, poddani zostali dozorowi i sądowi uniwersytetu. Zakład z funduszów pojezuickich otrzymał 105 000 rs. rocznego dochodu, a nadto z powodu mającej się przezeń rozciągnąć instrukcyi na sposobiących się do stanu duchownego, przeznaczono dla professorów kapłanów cztery kanonije w kapitule wileńskiej, tyleż w żmujdzkiej, sufraganiję trocką, oraz dziesięć ważniejszych beneficyjów duchownych. Dobroczynne te urządzenia, z wyjątkiem, że od roku 1825 rektorów naznaczała władza wyższa, przetrwały niemal bez żadnej zmiany aż do chwili zamknięcia wszechnicy wileńskiej. Szkoła pod opieką swojego kuratora, przy gorliwem współdziałaniu rektora Strojnowskiego, szybko rosła we wzorowych nauczycieli i liczne a bogate zakłady. Objęcie w r. 1807 i sprawowanie do 1815 r. rektorstwa przez Jana Śniadeckiego, męża wielkiej nauki, szlachetnej chociaż nieco wyniosłej dumy i niezmordowanej energii, rozwinęło te ożywcze ziarna postępu wiedzy złożone w ustawie, i piękny kwietnik zajaśniał. Wnet po objęciu kierunku uniwersytetu przez Śniadeckiego, zagajono w r. 1808 seminaryjum główne dla kleryków wyznania rzymsko-katolickiego i unickiego. Seminaryjum dyjecezyjalne, założone przez biskupa Jerzego Radziwiłła, istniało w Wilnie od r. 1581, ale będąc pod kierunkiem jezuitów, w takiem zostawało upośledzeniu, że czasem ledwo po czterech kleryków liczyło. Seminaryjum unickie założone było w Wilnie przez Hipacego Pocieja, przy pomocy bisk. Benedykta Wojny, zaraz po r. 1594; ale rychło zupełnie upaść musiało, bo już na synodzie kobryńskim w r. 1626 duchowieństwo unickie nakładało na siebie ofiary dla założenia seminaryjum w któremkolwiek z miast unickiej metropolii kijowskiej. Myśl wspólnego dla obu wyznań seminaryjum głównego, nie wyłączającego dyjecezyjalnych, pochodziła od bisk. Strojnowskiego, była przezeń popieraną w Petersburgu przy układaniu ustaw, i dla niejto przedewszyst-

kiem oddane były uniwersytetowi wspomniane wyżej posady duchowne. W skutek tych przełożeń i starań, seminaryjum główne, ustanowione ukazem d. 18 (30) Lipca 1803, otrzymało cesarskie zatwierdzenie swej ustawy w d. 6 (18) Września 1806 r. Byłato jakby akademija duchowna, w której obowiązek nauczycielski sprawowali professorowie teologii i wszelkich nauk kościelnych w uniwersytecie, uczniów zaś, do wychowania ich kosztem publicznym, dostarczała każda dyjecezyja, w liczbie na ogół 50 osób. Dalej przy wszystkich niemal klasztorach wileńskich, nawet których kościoły były nieparafijalne, pootwierano szkoły parafijalne, w których po kilkudziesięciu, a czasem i więcej liczyło się uczniów. Założono nawet w roku 1808 przy uniwersytecie szkołę żydowską, dla sposobienia pewnej liczby Izraelitów, zajmujących się obowiązkiem nauczycieli. W r. 1805 powstała w łonie fakultetu medycznego i weszła w życie myśl Towarzystwa lekarskiego, które następnie miało swój własny organ literacki w *Pamiętniku lekarskim.* Towarzystwo to dotąd istnieje, a w r. 1862 liczyło 36 członków rzeczywistych i 188 członków korespondentów, lecz krótkie sprawozdania ze swych czynności drukuje teraz w *Gazecie Gubernijalnej.* Ciało uniwersytetu, prócz programatów urzędowych, w których co rok zamieszczano rozprawy naukowe po polsku lub po łacinie, miało niejako swój organ półurzędowy w *Dzienniku Wileńskim.* Młodzież nawet uniwersytetu miała także swój organ w założonym z pomysłu Lelewela *Tygodniku Wileńskim.* Nakoniec professorowie i utalentowani poprzedni uczniowie uniwersytetu, powzięli myśl uderzenia rózgą satyry na wady społeczne, i zawiązawszy się w towarzystwo Szubrawców (ob.), wydawali pełne dowcipu i sarkazmu *Wiadomości brukowe.* Tak we wszelkie sfery życia przenikało w Wilnie i rozszerzało się z Wilna ożywcze światło wiedzy. Dość tu wymienić imiona najcelniejszych professorów: Śniadeckiego, Franka, Groddcka, Niemczewskiego, Niszkowskiego, Bojanusa, Chodaniego, Kłągiewicza, Jundziłła, Rymkiewicza, Cappellego, Lelewela, Gołuchowskiego, Malewskiego, Borowskiego, żeby dać wyobrażenie o składzie ciała naukowego uniwersytetu. Dość znowu przypomieć imiona uczniów, którzy w samej tylko literaturze zajaśnieli, żeby powziąć miarę zasług tej łaską Alexandra I dźwignionej instytucyi. Po zamknięciu uniwersytetu jako całości ukazem z d. 1/13 Maja 1832 r., pozostawiono dwa jego wydziały: lekarski i nauk moralno-teologicznych, z wyłączeniem wykładanych niegdyś w tym ostatnim fakultecie nauk politycznych. Z tych dwóch fakultetów powstała akademija medyko-chirurgiczna i akademija duchowna, które w r. 1842 przestały istnieć w Wilnie (szczegółowe ich dzieje ob. pod wyrazem *Akademija* w t. I niniejszej Encyklopedyi). Prócz tego pozostało także gimnazyjum, które następnie do gmachu b. uniwersytetu przeniesiono. Znajduje się przy niem z dawniejszych zapisów, poczynając od biskupa Protasewicza, konwikt dla ubogiej młodzieży, która otrzymuje w nim przytułek, żywność, pomoce naukowe, a niekiedy i odzież. Po przeniesieniu też akademii duchownej do Petersburga, utrzymano nadal w Wilnie dawne seminaryjum dyjecezyjalne, a w gmachu zniesionego konwiktu pijarskiego, urządzono w r. 1834 instytut szlachecki zamknięty, z gimnazyjalnym kursem nauk. Instytut ten, który w r. 1862 liczył 162 uczniów, skasowano w r. 1863, a do gmachu jego przeniesiono gimnazyjum żeńskie dla przychodzących panien, założone w r. 1859. Staraniem Eustachego hr. Tyszkiewicza, d. 17/29 Kwietnia 1855 r. zatwierdzona została ustawa komissyi archeologicznej wileńskiej i publicznego muzeum starożytności. Zbiory muzeum, powstałe przedewszystkiem z prywatnego gabinetu

Tyszkiewicza, a następnie z ofiar rozmaitych pomnożone, oddane były mocą powyższej ustawy w dożywotni zarząd założyciela, równie jak prezesowstwo w komissyi archeologicznej. W roku następnym muzeum zostało otwarte i komissyja rozpoczęła swe posiedzenia miesięczne, w dawnej auli uniwersytetu. Muzeum składało się z trzech oddziałów, z których każdy umieszczony był w osobnej sali jedna nad drugą: na dole był zbiór starożytniczy i pamiątkowy, oraz w osobnem pomieszczeniu biblijoteka; na pierwszem piętrze gabinet ornitologiczny z daru Rajnolda hr. Tyzenhauza zbiorów po jego ojcu Konstantym pozostałych, staraniem komissyi pomnożony; wreszcie na drugiem piętrze gabinet mineralogiczny, powstały ze szczątków uniwersyteckiego zbioru. Według sprawozdania sekretarza naukowego komissyi, Maurycego Krupowicza, muzeum w r. 1864 miało następujące zbiory: kollekcyja właściwie archeologiczna i pamiątkowa 3,655 przedmiotów; kollekcyja archeograficzna 1,287, w tej liczbie 790 autografów osób historycznych; zbiór numizmatyczny 6,636 monet i medalów; kollekcyja portretów, sztychów etc. 3,887; zbiór sfragistyczny 484 pieczęci; biblijoteka dzieł 14,006 w 19,455 tomach; gabinet zoologiczny 16,294 exemplarzy; mineralogiczny 10,365 minerałów i 1,125 okazów geognostycznych; świeżo założona kollekcyja botaniczna 605, oraz etnograficzna 406 exemplarzy. W r. 1862 towarzystwo prócz prezesa i sekretarza naukowego, liczyło 75 członków rzeczywistych, 55 honorowych i 46 członków współpracowników. Wydało w r. 1858 część pierwszą *Zbioru dyplomatów i aktów*, oraz przygotowało do druku następne części; w latach 1860 i 1862 ogłosiło w dwóch tomach *Skarbiec* Daniłowicza, z rękopismu starannie poprawionego przez sekretarza naukowego; wydało dwa zeszyty swojego *Pamiętnika*, a sprawozdania z posiedzeń ogłaszało w dziennikach. W r. 1865 dożywotni prezes komissyi i kurator muzeum, hr. Tyszkiewicz podał się do dymissyi, która została przyjętą; zbiory zaś przeszły w zawiadowanie okręgu naukowego i nowa ich organizacyja właśnie się teraz odbywa. Prócz tego stowarzyszenia naukowego, znajduje się w Wilnie komitet statystyczny, zostający pod prezydencyją gubernatora. Stowarzyszenie to ogłasza prace, wspólne i pojedynczych swoich członków w *Piśmie zbiorowem*, wychodzącem raz do roku lub rzadziej w języku rossyjskim. Nakonice w roku bieżącym (1867) ustanowiono w Wilnie filiję petersburgskiego towarzystwa geograficznego, która jeszcze nie rozpoczęła swych czynności. Dla uzupełnienia zresztą pojęcia o ruchu umysłowym w Wilnie ob. artykuły: *Drukarstwo* i *Księgarstwo* w niniejszej Encyklopedyi.— *Zakłady dobroczynne.* Krynicą publicznego miłosierdzia, równie jak źródłem oświaty w Wilnie, był kościół chrześcijański; nawet najzagorzalsi idealizatorowie pogańskiej Litwy nie odważyli się upatrywać w niej czegoś podobnego do zakładów publicznego miłosierdzia. Z religiją chrześcijańską weszła do Wilna myśl urządzania przy kościołach szpitali, które z mniejszym lub większym zakresem działania, znajdowały się przy wszystkich świątyniach, a w części dotąd się przy nich i na cmentarzach znajdują. Wspomnimy tu tylko o najważniejszych, które dały początek dziś istniejącym instytucyjom dobroczynnym. Jak w założeniu szkoły, tak i w założeniu trwałego, stałym funduszem opatrzonego szpitala, przedkował w Wilnie kościół katedralny. Około r. 1520, kanonik wileński i doktor medycyny Marcin z Dusznik opatrzył szpital dla chorych i ubogich, których żywił i leczył, a umierając fundusz dla nich zapisał. Po jego zgonie rozciągnęła nad szpitalem opiekę kapituła, a prywatni przysporzyli zasobów. Szpital ten zgorzał w r. 1748, i niewiadomo czy był później dźwignięty. W r. 1536 Zy-

gmunt I pozwalając Ulrykowi Hozyjuszowi zbudować most na Wilii, dochód z niego, czyli tak zwane mostowe, przeznaczył na utrzymanie szpitala, Ś. Trójcy, który też wkrótce założono, a ukończono podobno około r. 1545. Mostowe pobierał z razu sam Hozyjusz, a później z woli królewskiej magistrat, który też łącznie z proboszczem rozporządzał funduszami. W r. 1634 było w szpitalu 14 mężczyzn i 39 kobiet; nawet z uzbieranych oszczędności kupiono kamienicę i kilka domków drewnianych. Jezuici, którzy w innych sferach życia publicznego nie mało szkody Wilnu przynieśli, w sferze miłosierdzia położyli niepożyte zasługi, a to równie troskliwością o opatrzenie nędzy, jak poświęceniem zdrowia i życia w niesieniu pomocy zapowietrzonym. W roku 1588, z natchnienia Skargi założono przy kościele ś. Jana bractwo miłosierdzia, złożone z żebraków wileńskich, o którego późniejszej organizacyi mówiliśmy w zarysie ogólnym. To bractwo miało z oszczędzonych funduszów nabyty dom swój własny i summy ulokowane na kamienicach prywatnych: było więc szczególnym rodzajem towarzystwa dobroczynności. Przy kościele ś. Stefana, jezuici mieli szpital drewniany, który biskup Benedykt Wojna około r. 1600 na 40 osób ustanowił i opiekę nad nim rozciągał, a w którym pielęgnowało ubogich i dotkniętych niemocą bractwo ś. Łukasza, przez jezuitów wprowadzone. Urządziciel tego szpitala ks. Szymon Wysocki, podług twierdzenia Niesieckiego, co tydzień z gorliwie zbieranej jałmużny tysiącu ubogich obiad dawał. Szpital miał kamienicę i fundusz w kapitałach. W r. 1625 podczas zarazy, jezuici założyli przy kościółku ś. Nikodema i Józefa nowy szpital, powierzony również bractwu ś. Łazarza, na które włożono obowiązek zbierania chorych leżących pod gołem niebem, oraz grzebania umarłych. Zygmunt III w r. 1631 nadał bractwu przywilej i oddał jego zakłady w opiekę magistratowi, wyjmując od wszelkiej innej jurysdykcyi świeckiej. Mnóstwo pobożnych wpisywało się do bractwa i pomnażało jego fundusze. Nakoniec około r. 1710 biskup Konstanty Brzostowski, sprowadziwszy rochitów celem ratowania ubogich chorych i powietrzem zarażonych, dał im obszerny plac z ogrodem, gdzie zbudował szpital i upoważnił zakonników do zbierania jałmużny po całej dyjecezyi. Szpital ten zgorzał w r. 1748, lecz znowu był podźwignięty. W r. 1797 staraniem gubernatora Jana Fryzela, oraz inspektora administracyi medycznej Elijasza Einhola, wskrzeszono w Wilnie komissję szpitalną z r. 1775, która fundusze powyższych szpitalów zlała w jedno i założyła w r. 1799 jeden wielki szpital na przedmieściu Łukiszkach, przy kościele ś. Jakóba. Szpital ten, który niedawno umieszczono w nowym dogodnym lokalu murowanym, urządzony jest na 100 chorych i 50 ubogich, a na utrzymanie jego kassa rządowa, do której owe dawne fundusze wpłynęły, assygnuje 12.547 rs. 92$^1/_2$ kop. rocznie. Zakład ten do r. 1807 zostawał pod zarządem komissyi szpitalnej, później zaś do r. 1865 był w zawiadowaniu siostr miłosierdzia. Z istniejących dotąd dawnych fundacyj, najstarszy jest szpital obłąkanych przy kościele ś. Krzyża. Założył go w r. 1635 biskup Abraham Wojna i powierzył bonifratrom, którzy już to lecząc chorych, już opatrując nędzarzy w pokarm i okrycie, po 300 osób do roku utrzymywali. Po usunięciu bonifratrów w r. 1843 szpital urządzono na specyjalny zakład obłąkanych dla 25 mężczyzn, lecz zwykle bywa znacznie więcej. Fundusze szpitala wpłynęły do skarbu, który na jego utrzymanie wydaje rocznie 3,825 rs. Szpital Sawicz, zwany także szpitalem Siostr miłosierdzia, założył w r. 1744 biskup smoleński Bogusław Korwin Gosiewski, dając na ten cel własny dom i kapitał pieniężny. Później cesarz Alexander I pomnożył był fundusze za-

kładu oddaniem mu bogatego starostwa międzyrzeckiego, a Siostrzencewicz, brat metropolity, zapisem domu i dwóch folwarków. Szpital ten dla chorych urządzony na 80 łóżek, otrzymuje ze skarbu, w zamian dawnych funduszów, 8,376 rs. 7 kop. rocznie. Zakład Dzieciątka Jezus dźwignął z funduszów Jadwigi księżnej Ogińskiej biskup Ignacy Massalski w r. 1791, a cesarz Aleksander I pomnożył był jego mienie nadaniem dóbr Zośle. Przeznaczony na dom podrzutków, do których następnie przydano sieroty po ubogich żołnierzach i dzieci więźniów, zakład ten do r. 1865 zostawał pod kierunkiem siostr miłosierdzia. Podług etatu jest urządzony na 120 dzieci, lecz zwykle bywa daleko więcej. Na utrzymanie zakładu, kassa rządowa assygnuje rocznie 5,819 rub. sr. Żydzi od dawna mieli w Wilnie rozmaite stowarzyszenia celem niesienia pomocy chorym i ubogim. W końcu zeszłego stulecia nabyli dom przy ulicy Pozawalnej i tam urządzili szpital, który Alexander I najprzód jednorazową ofiarą 3,000 rsr., a następnie w r. 1806 corocznym zasiłkiem 2.500 rub. assygnacyjnych opatrzył. Obecnie urządzony na 155 łóżek dla chorych, udziela nadto lekarstw do domu. Pieniądze na swoje utrzymanie, w ilości 13,338 rsr. pobiera z króbkowego zboru od rzezi bydła i ptastwa na koszer, co jest po prostu składką gminy. W liczbie instytucyj miłosierdzia, które dotąd własnemi rozporządzają funduszami, pierwsze miejsce należy towarzystwu dobroczynności. Założył je biskup Jan Nepomucen Kossakowski w r. 1807, a w następnym Aleksander I zatwierdził jego ustawy, i sam 10,000 rsr. na fundusz, przy nader pochlebnym reskrypcie, przeznaczył. Zmieniona w pewnych punktach ustawa otrzymała zatwierdzenie w r. 1847. Towarzystwo przyjmuje starców, kaleki i dzieci do zakładu na utrzymanie, udziela żywności mieszkającym w mieście, daje wsparcia pieniężne jednorazowe i miesięczne, rady lekarskiej i lekarstw udziela bezpłatnie, dla dzieci ma szkółkę w zakładzie. Fundusz składa się z domów w mieście, z folwarku, z kapitałów zahypotekowanych w ilości 64,250 rsr., tudzież z corocznych składek członków i z dochodów niestałych. W r. 1862 miało przytułek w domu dobroczynności osób 424; dochód wynosił 17,208 rsr., wydatki na sam zakład 11,441 rub. Towarzystwo miało około r. 1820 przez lat kilka własny swój organ: *Dzieje dobroczynności*, pismo nader cenne dla badaczów przeszłości. Przez wzgląd na dawność godzien jest wspomnienia szpital ś. Marcina, założony w r. 1604 przez zamieszkałych tutaj Niemców katolików, celem niesienia pomocy współrodakom, przychodniom, chorym i ubogim. Kongregacyję pobożną Niemców zatwierdził w r. 1636 biskup Abraham Wojna, który też w r. 1640 ustawy dla niej przepisał, co później papieże i królowie polscy zatwierdzali. Stowarzyszenie miało dwa domy i składki od członków; ale gdy później jeden z domów stracono, a składki obowiązkowe ustały, szpital zeszedł do nader szczupłych rozmiarów, i dziś utrzymuje nie więcej nad 10 osób. W r. 1809 założony był instytut macierzyński, celem niesienia pomocy ubogim położnicom, sługom zostającym bez miejsca, wdowom i t. p.; ale dla braku funduszów zakład ten w rychle upadł. W r. 1839 i 1844 założono dwa przytułki dla dzieci, których liczba w obu zakładach wynosi przeciętnie około 10. Zakłady te mają dom chodzący dzierżawą, kapitały i dochody niestałe. Kapitały w roku 1850 wynosiły 28,056 rsr., w roku zaś 1863 już tylko 20,094, co dowodzi, że wydatki przewyższają dochód, i źle wróżą o przyszłości zakładów. Około r. 1860 szlachetne usiłowania jednej niewiasty, Konstancyi Dąbrowskiej, przywiodły do nabycia z jej własnych funduszów i z ofiar innych osób, domu przy kościele ś. Rafała, gdzie opatrzono z datków osób miłosier-

nych przytułek dla stu kilkudziesięciu starców i niedołęgów płci obojej. Zakład nadany w r. 1862 ustawą, był pod kierunkiem swej wkrótce zmarłej założycielki i stowarzyszenia siostrzyczek ubogich do r. 1864. Z niedoszłych projektów instytucyj dobroczynnych wspomnimy, iż konstytucyja r. 1768 ustanowiony był w Wilnie dom inwalidów, na którego budowę po 20,000 złp. rocznie z podskarbstwa litewskiego wyznaczono. Ale snadź dla ciągłego niedostatku w kassie, postanowienie to nie przyszło do skutku; znajdujemy tylko pod r. 1776 wiadomość, że skarb litewski wydał na ten cel 14,000 złp. Nakoniec był jeszcze w r. 1818 projekt utworzenia towarzystwa przyjaciół nowo-nawróconych, ale pomimo współczucia ze strony władzy duchownej, a nawet ministra spraw duchownych i oświecenia, projekt upadł dla braku chętnych do niesienia składek. Duch wieku w inną wiał już stronę.— *Zarys statystyczny.* Podług wiadomości zebranych drogą urzędową w roku 1863, przestrzeń miasta ma obwodu 27 wiorst 75 sażni; od rogatki ostrobramskiej do Wierszubki na krańcu Antokola, liczy się wior. 7, od rogatki zaś pohulańskiej do połockiej 2 wiorsty 350 sążni. Ludność wynosiła 69,465 osób płci obojej, a domów górą 2,000, z których większa połowa murowanych. Miasto według nowego podziału dokonanego za czasów generał-gubernatora Murawjewa, liczy 11 przedmieści, 50 ulic, 46 zaułków, 3 nadbrzeża, 21 placów, bulwarów i rynków, oraz 9 mostów. Kościołów katolickich w r. 1863 było 22 i 6 kaplic, cerkwi prawosławnych i kaplic 11, zborów ewangelickich 2 i kaplica 1, synagoga żydowska wielka 1, mniejszych 5 i domów modlitwy 64, meczet 1. Zakłady szkolne w roku 1863/1864 dawały następującą cyfrę wychowańców: rzymsko-katolickie seminaryjum duchowne 83, prawosławne 182, prawosławna duchowna szkoła powiatowa 116, takaż szkoła dla panien stanu duchownego 52, świeckie gimnazyjum męzkie i klassy parallelne 437, wydział realny gimnazyjum 40, klassa mierniczo-taksatorska przy gimnazyjum 22, progimnazyjum 221, gimnazyjum żeńskie 138, elementarna szkoła dla dziewcząt 22, sześć prywatnych pensyj żeńskich 222, szkoła rabinów 353, 6 szkółek elementarnych dla chrześcijan 309, 5 takich samych żydowskich dla chłopców 735, tyleż dla dziewcząt 482, 2 eszyboty 102, talmudthora 72. Zakłady dobroczynne przytuliły w ciągu roku 1863: szpital ś. Jakóba 1,063 osób, oddział wojskowy tegoż szpitala 4,121, szpital Sawicz 1,085, żydowski 1,808, więzienny 320, dom obłąkanych 40, zakład oftalmiczny doktora Cywińskiego 25, dom Dzieciątka Jezus 451, dwa domy przytułku dla dzieci 149, towarzystwo dobroczynności 428, dom przytułku Dąbrowskiej 180, dwa szpitale ewangelickie 35. Dla spoczynku umarłych znajduje się 10 cmentarzy: 5 katolickich, 1 prawosławny, 1 ewangelicki, 2 żydowskie i 1 mahometański. Stan przemysłu reprezentowany był przez następujące fabryki i rękodzielnie: drukarni 8, garbarnia zwyczajna 1, wyrabiająca safijan 1, wyrabiających zamsz 3, rękodzielni świec 3, rękodz. kapeluszów 4, rękod płótna 1, cegielni 4, garncarni 3, kaflarnia 1, warsztatów złotniczych 3, lampiarski 1, fabryka machin rolniczych 1, rękodzielnia narzędzi mechanicznych 1 młynów 3 a z tych jeden parowy, jatek 2, piwowarni 5, sytni miodu 2. Pracujących około przemysłu, licząc wszędzie razem majstrów, czeladź i uczniów, było: piekarzy 183, rzeźników 143, cukierników 29, krawców 428, szewców 729, modniarek 84, czapkarzy 32, rękawiczników 65, kuśnierzy 153, pasamonników 12, zdunów 72, stolarzy 186, rymarzy 8, siodlarzy 34, stelmachów 31, wyrabiających narzędzia muzyczne 18, garbarzy 18, tokarzy 56, kowali 72, ślusarzy 40, kotlarzy 48, blacharzy 28, powroźników 37, cieśli 14,

furmanów 90, zegarmistrzów 53, drukarzy 71, introligatorów 41, konowałów 8, cyrulików 87, muzykantów 31, rzeźbiarzy 17, jubilerów 48, optyków 14, kamieniarzy 67, litografów 3, puszkarzy 2, mularzy 21, brukarzy 38. W całej tej liczbie wynoszącej ogółem 3,292 osób, czyli 22-gą część ludności miasta, było właścicieli zakładów lub majstrów 1,276, czeladzi 889, uczniów 1,127. Nakoniec stan handlu maluje się w następujących zakładach: kantor bankierski 1, kantorów transportowych 2, magazynów hurtowych 8, sklepów i kramów kupieckich 208, kramików mieszczańskich 347, księgarni 10, aptek 13, winiarni 34, restauracyj rozmaitego gatunku 76, garkuchni będących zarazem szynkami 138, szynków 75, łazienek publicznych 9, składów drzewa 16. Stan kupiecki składał się z 12 kupców pierwszej gildy, 130 drugiej, 93 subjektów pierwszej klassy, 128 drugiej, tudzież z 1,041 właścicieli kramów mieszczańskich i ich subjektów. Ogół więc osób urzędownie przyznanych za handlarzy, wynosił 1,404 osób, czyli 49-tą część ludności.—Dla bliższego a nie zmudnego w źródłach poznania dziejów i stanu obecnego miasta, radzić się można dzieł następujących: Balińskiego, *Opisanie statystyczne miasta Wilna* (Wilno, 1835). Tegoż, *Historyja miasta Wilna* (doprowadzona tylko do zgonu Batorego, Wilno, 1836, tomów dwa). Tegoż, *Dawna akademija wileńska* (Petersburg, 1862). Tegoż, *Pamiętniki o Janie Śniadeckim* (Wilno, 1865). Kraszewskiego, *Wilno od początków jego do roku 1750* (Wilno, 1840—1842, tomów cztery). Jana ze Śliwina (Kirkora), *Przechadzki po Wilnie i jego okolicach* (Wilno, dwa wydania 1857 i 1859). Tegoż, *Przewodnik* (Wilno, 1862). Przyałgowskiego, *Żywoty biskupów wileńskich* (Petersburg, 1861). *W. K.*

Wilson (Alexander), ornitolog i poeta, ur. r. 1766 w Paisley w Szkocyi w młodym wieku był tkaczem; pełen ciekawości i zapału do nauk, nie zaniedbując pracy ręcznej usilnie starał się umysł swój wykształcić. Zawód poetyczny zaczął od utworów *The laurel disputed* (r. 1791) i *Watty and Meg* (r. 1792), z tych ostatnie należy do najlepszych szkockiej muzy płodów. W r. 1794 udał się do Ameryki, gdzie w różnych miejscach Pensylwanii zajmował posadę nauczyciela. Przez obcowanie z badaczem natury Bartram'em zdolności jego skierowane zostały ku naukom przyrodzonym. Odbywszy kilka podróży, napisał znakomite dzieło *American Ornithology* (Filadelfija, t. 7, r. 1813), wydane po śmierci jego r. 1813, później pomnożone dwoma tomami przez Ord'a (tom 8 i 9, r. 1814), a przez Lucyjana Bonaparte czterema tomami dodatkowemi uzupełnione (r. 1825—33).

Wilson (Horacy Hayman), uczony badacz sanskrytu i literatury indyjskiej, ur. r. 1787, kształcił się początkowo w sztuce lekarskiej i w chemii a w roku 1806 ofiarował swe usługi stowarzyszeniu wschodnio-indyjskiemu. Przebywając w Kalkucie poświęcił sie nauce języków indyjskich. Jako pierwszy owoc pracy w tym zawodzie wydał poemat Kalidasa *Megha-duta* (Kalkutta, r. 1813) z wolnym przekładem angielskim wierszem rymowanym. Później ułożył *Sanskrit Dictionary* (Kalkutta r. 1819), dzieło, które sławę jego ustaliło i najwięcej ułatwiło zgłębienie starożytnej literatury indyjskiej. W roku 1820 zwiedziwszy z polecenia stowarzyszenia wschodnio-indyjskiego miasto Benares, wydał następnie *Hindu Theatre* (Kalkutta, t. 3, r. 1826—27), pracę obejmującą przekład sześciu całkowitych dramatów, rozbiór krytyczny 23 innych i wyborną rozprawę o dramaturgicznym systemie Indyjan, ich scenie i t. d. W r. 1832 powołany na professora sanskrytu przy uniwersytecie w Oxfordzie, później otrzymał także posadę bibliotekarza przy East India Hou-

use. Powróciwszy do Anglii, Wilson kilka ważnych pism ogłosił, jakoto: przekład *Vishnu-Purâna* (Londyn, r. 1840); *Sanskrit Grammar* (Londyn, r. 1847), wydanie wraz z przekładem *Sankhya-kârika* (Londyn, r. 1838) i zbioru powieści *Daça-kumâra-carita* (Londyn, r. 1845). Głębokie historyczne badania dotyczące dziejów Wschodu umieścił w dziele *Ariana Antiqua* (Londyn, r. 1842). Inną ważną pracą historyczną jest *History of British India from 1805 to 1835*. Wilson wiele wpłynął na rozwój oświaty na Wschodzie, a jako sekretarz *Education comittee* zdołał się skutecznie oprzeć usiłowaniom stronnictwa dążącego do przytłumienia literatury krajowej, języka i cywilizacyi indyjskiej, mającego na celu zupełne ludności indyjskiej wynarodowienie.

Wilson (Jan) dość znany pod przybranem nazwiskiem *Christopher North*, ur. r. 1788 w Paisley, kształcił się na uniwersytetach w Glasgowie i w Oxfordzie. W r. 1818 otrzymał katedrę filozofii moralnej w Edynburgu. Od tegoż czasu umieścił w *Blackwoods Magazine* znaczną liczbę wybornych powieści i rozpraw estetycznych, literackich, filozoficznych i politycznych. Najpiękniejsze z tych artykułów wydane zostały pod tyt: *The recreations of Christopher North* (Edynburg, r. 1842, t. 3). Poezyje jego liryczne ukazały się na widok publiczny w dwóch zbiorach: *The isle of palms* (1812) i *The city of the plague* (r. 1816). Prócz tego napisał zbiór powieści z życia ludowego szkockiego: *Lights and shadows of Scottish Life* (r. 1822) i romanse: *The trials of Margaret Lindsay* (r. 1823), *The foresters* (r. 1824). Przez czas niejakiś będąc wydawcą *Blackwoods Magazine*, gorliwie a nawet namiętnie sprawę stronnictwa torysów w czasopiśmie tem popierał. Umarł r. 1854 w Edynburgu.

Wilson (Sir Robert Tomasz), generał angielski, syn malarza krajobrazów Benjamina Wilsona, urodził się r. 1777 w Londynie. Otrzymawszy staranne wychowanie i przysposobiwszy się do służby wojskowej, w r. 1794 wstąpił do armii brytańskiej w Niderlandach w stopniu porucznika dragonów. W roku 1794 odznaczył się kilkakrotnie, mianowicie ocalił cesarza Franciszka z grożącego niebezpieczeństwa dostania się do niewoli. W r. 1799 miał udział w drugiej wyprawie do Hollandyi. Następnie jako major w pułku barona Hompesch udał się do Egiptu, gdzie dzielnie z francuzami walczył, przytem załatwiał korrespondencyję między Abercromby i dowódcą wojska tureckiego. Powróciwszy do Anglii ogłosił *Historical account of the British expedition to Egypt with some important facts relative to general Bonaparte* (t. 2, wyd. 4, roku 1802); dzieło to wielkie sprawiło wrażenie, w niem bowiem zarzucał Bonapartemu, iż dotkniętych zarazą w Jaffie francuzów potruć rozkazał. W roku 1806 towarzyszył generałowi Hutchinson w missyi dyplomatyczno-militarnej do Rossyi; dobrze przez cesarza przyjęty, pozostał tamże, aż do czasu gdy Rossyja wypowiedziała wojnę Anglii, wtedy do ojczyzny pospieszył. W r. 1809 uorganizował z polecenia rządu swego w Portugalii legion zwany Luzytańskim, któremu mężnie i roztropnie przewodził. Gdy Napoleon nową przedsięwziął wojnę z Rossyją, Wilson napisał *Account of the campaigns in Poland in 1806 and 1807, with remarks on the character and composition of the Russian army* (Londyn, r. 1811). W wyprawie w r. 1812 znajdował się w głównej kwaterze armii rossyjskiej i radami swemi dobre jej oddał usługi. W r. 1815 z dwoma swymi ziomkami Hutchinsonem i Bruce ułatwił ucieczkę z Paryża skazanemu na śmierć Lavalettowi. Za zezwoleniem Wellingtona przez rząd francuzki do odpowiedzialności pociągnięty, był na trzechmie-

sięczne więzienie skazany. Za jego powrotem do Londynu, książę regent w proklamacyi do armii brytańskiej uznał postępek jego niegodnym. Wilson oburzony, w niechęci swej wydał kilka pism, po większej części bezimiennie, rzucających niekorzystne światło na politykę rządu angielskiege i innych mocarstw w walce z Napoleonem zastosowaną. Mianowicie wielkie zajęcie obudziła broszura *A sketch of the military and political power of Russia* Londyn r. 1817). W r. 1818 udał się do Ameryki południowej zamierzając walczyć pod chorągwią Bolivara; lecz poróżniwszy się z nim powrócił do Anglii, zasiadł jako deputowany z Southwork w niższej izbie parlamentu i przyłączył się do oppozycyi. Z powodu wystąpienia w obronie królowej, został w roku 1820 z wojska wydalony. W r. 1823 gdy wojsko francuzkie wkroczyło do Hiszpanii celem zniesienia konstytucyi, walczył na stronie Kortesów; ranny pod Coruną schronił się do Gibraltaru. Po wstąpieniu na tron Wilhelma IV powołany do armii, był mianowany generał-porucznikiem, a w r. 1842 gubernatorem Gibraltaru. Umarł w Londynie r. 1849.

Wiltram, albo *Waltram*, *Williram* opat klasztoru benedyktynów w Ebersberg w górnej Bawaryi, urodzony w Frankonii, uczeń sławnego Lanfranka, uczył się czas niejaki w Paryżu za powrotem do ojczyzny został scholastykiem katedralnego kościoła w Bambergu, przeniósł się później do klasztoru ś. Piotra w Merseburgu, a raczej w Ebersbergu, i um. r. 1085. Wiltram przetłomaczył Pieśń nad Pieśniami i napisał do niej parafrazę po łacinie i po niemiecku. Użala się w przedmowie na zaniedbanie nauki Pisma świętego dla grammatyki i dyalektyki i wynurza swą radość że Lanfranc zajął się we Francyi zgłębieniem Biblii, wyłożył listy św. Pawła i Psalmy i że mnóstwo Niemców przychodzi go słuchać. Hoffmann wydał dwa rękopisma Wiltrama na Pieśń nad Pieśniami we Wrocławiu r. 1827. Dawniejsze edycyje są Molthera w Hagenau r. 1528 po łacinie; Merula w Lejdzie r. 1598; Marquarda Frehera w Wormacyi r. 1631 po niemiecku. Znajduje się także w tomie I *Thesauri Antiq. Schilteriani* (Ulm. r. 1727). *L. R.*

Wiltshire (w skróceniu *Wilts*), hrabstwo w południowej Anglii, liczy na 64 mil kw. przestrzeni około 280,000 ludności. Długie pasma pagórków kredowych tworzą tu wyżynę wznoszącą się do 825 i 950 stóp nad poziom morza. Klimat jest dość ostry; znajdują się tu obszerne jałowe równiny, tylko na pastwiska dla owiec użyteczne. Kanał Kennet-Avon przerzynający tę krainę, dzieli ją na część północną i południową. Na pochyłości północnej w okolicy źródeł rzeki Avon trafiają się wyborne łąki, a dolina Tamizy w żyzne obfituje pastwiska. Północna część więcej także stosunkowo obejmuje obszarów ziemi do uprawy zdatnej. Południowa część przeciwnie jest pagórkowatą i mieści jednostajną, jałową, pustą płaszczyznę Salisbury z nieodgadniętym pomnikiem kamiennym (Stonehenge). W ogóle $^1/_5$ część tylko powierzchni ziemi jest uprawianą, jakkolwiek rolnictwo na wysokim jest stopniu rozwoju. Korzystniejszem jest hodowanie owiec, bydła i trzody. Hrabstwo Wiltshire jest okolicą fabryczną, gdzie ludność licznych ożywionych miasteczek zajmuje się różnorodnym przemysłem. jako to wyrobami sukna, kobierców, towarów żelaznych, stalowych i mosiężnych, płóciennych i bawełnianych. Wywóz tych płodów przemysłu, jako też bydła na rzeź, mięsa wędzonego, masła i sera do Londynu, Bath i innych większych miast, ułatwiają rzeki spławne, mianowicie Tamiza, niższy czyli zachodni Avon i Wyższy czyli południowy Avon, nadto kilka kanałów i koleje żelazne. Główne miasto jest *Salisbury* (ob.). W pobliżu miasteczko *Wilton* nad ujściem rzeki Wily do Nad-

dar położone, mieszczące około 9,000 ludności, niegdyś w całej Anglii wyrobami kobierców celowało. W blizkości wznosi się *Wiltonhouse* zamek hr. Pembroke, słynny z bogatej galeryi obrazów i rzeźb, oraz zbiorów starożytności. Inne miasteczka są: *Bradford, Trowbridge, Devizes, Malmesbury, Warminster, Chippenham, Crniclade, Marlborough.*

Wilujsk, albo *Wierchniewilujsk*, miasto okręgowe obwodu Jakutskiego, leży pod 63° 45′ szer. półn., na prawym nizkim brzegu rz. Wiluja, odległe o 65 mil na północo-zachód od miasta obwodowego Jakutska. Założone przez kozaków w pierwszej połowie XVII wieku pod nazwą zimowia. Liczba mieszkańców wynosi 210 głów płci obojga. Domów ma 31, jurt 9, magazynów zboża 6 i jedna cerkiew drewniana. Handel z Jakutskiem i Olekmińskiem małoznaczący; z Jakutska co rok przypływa Wilujem (pod wodę) statek naładowany herbatą, cukrem, tytoniem i t. d.; z Olekmińska przywożą towary lądem w daleko mniejszej ilości. Mieszczanie, kozacy i Jakuci trudnią się drobnym handlem. — *Wilujski okrąg* leży w północno-zachodniej części obw. Jakutskiego i zajmuje przeszło 10,000 mil kwadr. Dzieli się na 4 okręgi: 1) Średnio-Wilujski, 2) Wierchnie-Wilujski, 3) Marchiński i 4) Suntarski. Rzeka Wiluj dzieli okręg na 2 równe prawie części; z tych jedna (na północo-zachód i zachód) przedstawia miejscowość górzystą, druga (na południe i wschód), ma powierzchnię rowną, mnóstwem jezior pokrytą. Z rzek okrąg skrapiających znaczniejsze: Wiluj, Lena, Oleniek i Anabara. Z jezior w ryby obfitujących: Niedżeli na prawym i Mastach na lewym brzegu rz. Wiluja. W okręgu dobywa się w znacznej ilości, sól i ruda żelazna, tudzież gips i kamień szlifierski. Klimat jest kontynentalny i wielce podobny do klimatu Jakutska. Średnia temperatura około 9° R.: lata + 11°, zimy — 31°. W siole Suntarze mrozy dochodzą do — 46, 5° R. Wiluj i Lena pokryte lodem około 7 miesięcy, Oleniek i Anabara około 8 mies. Grunt wszędzie wiecznie zmarzły, odtaja w lecie tylko na 3 albo 4 stopy. Południowa i wschodnia część okręgu grunt ma piaszczysty, gliniasty i miejscami czarno-ziemny; pokryte są pięknemi łąkami i po części lasami. W północno-wschodniej części okręgu wiele błot, w środkowej zaś i zachodniej grunt wyłącznie prawie kamienisty i bagnisty, pokryty gęstym lasem. Z drzew tu rosną: sosna, jodła, modrzew, cedr, brzoza, osika, olsza i topola. Liczba mieszkańców wynosi 55,856 głów płci obojga (w r. 1860). Na milę kwadratową przypada około 56 mieszkańców. Przeważającą liczbę ludności stanowią Jakuci (51,676 głów) zamieszkali tu z końcem XVII wieku. Hodowla bydła stanowi główne źródło bogactwa mieszkańców. W r. 1860 było: bydła rogatego 88,800, koni 56,500 jeleni około 5,000 sztuk. Uprawa roli na niskim stopniu; sieją głównie jęczmień. Trudnią się nadto rybołówstwem, połowem zwierząt i ptaków. Handel prowadzą z m. Jakutskiem i Olekmińskiem, dokąd wywożą ryby, mięso i masło i pędzą bydło rogate, jelenie i konie. *J. Sa..*

Wilżyna (*Ononis* Lin.), jestto rodzaj roślin z kwiatkami motylkowemi (*Papillonaceae*), obejmujący kilkanaście gatunków, z których ciernisty (*Ononis spinosa* Lin.) jest najważniejszy, bo używany do dziśdnia za lek bardzo dobrze skutkujący w pewnych chorobach. Wilżyna ciernista jest zielem nieco drzewiejącem w łodydze gałęzistej, pokrytej dość gęsto cierniami i drobnemi listeczkami podłużnemi, pojedynczemi lub troistemi, oraz dużemi kwiatkami motylkowemi, różowemi. Dorasta na 1—2 stóp wysoko, a korzeń ma ciągle w ziemi trwający, chociaż łodygi na zimę niszczeją. Korzeń ten jest właśnie od lekarzy często przepisywany, jako środek pobudzający do czynności

narzędzia wydzielnicze, zwłaszcza też nerki, zkąd jego zastosowanie u ludzi i koni w kamieniach moczowych, także w puchlinie. Ma smak kleisto-słodki a potem gorzkawy i cierpki, w składzie zaś swoim chemicznym zawiera klej, materyje żywiczne i cukrowate, oraz szczawian wapna. Wilżyna ciernista kwitnie od Czerwca do Sierpnia; pospolitą jest u nas koło dróg lub po płonnych ugorach i wygonach, trafiając się tu i owdzie dość często. Ma woń dość nieprzyjemną, która jeszcze daleko mocniej występuje w drugim gatunku krajowym wilżyny, to jest w łąkowym czyli polnym (*Ononis arvensis* Lin.), nie mającym cierni. Inne gatunki wilżyny, zwłaszcza zagraniczne, południowo-europejskie, a mianowicie: *Ononis alopecuroides* Lin., *O. crispa* Lin., *O. fruticosa* Lin., *O. hirta* Derf., *O. natrix* Lin. i *O. rotundifolia* Lin., napotykać można u nas niekiedy po ogrodach, gdzie je utrzymują dla ozdoby. *F. Be.*.

Wiłkomierz, miasto powiatowe w gub. Kowieńskiej, od Kowna mil 8, od Wilna 11 odległe, położone nad prawym brzegiem rzeki Świętej, ma prócz tego dwa strumienie: Wiłkomierkę i Sokołówkę, w gorące lata wysychające. Ze wszystkich stron około Wiłkomierza rozciąga się płaszczyzna, po większej części piaszczysta, tu i owdzie umajona liściastemi i iglastemi lasami. W samem tylko mieście u południowo-wschodniej strony tuż nad rz. Świętą, wznosi się kurhan, prawdopodobnie ręką ludzką usypany na którym niedawno jeszcze widne były ruiny zamku Dowszprunga. Wiłkomierz u krzyżaków Wilkmirgen, po litewsku *Wilkmerge*, pochodzi od wyrazu *Wilkas* wilki, *merga* dziewczyna, a więc wilcza dziewczyna, na tę pamiątkę, że niby tu wilki rozszarpały jakąś dziewczynę. Jestto jeden z najdawniejszych grodów na Litwie. Według dziejopisów założyć go miał jeszcze w X wieku Dowszprung, czy też Dorszprung towarzysz Palemona. Stryjkowski pisze, że Juljan Dowszprung, którego istnienie bardzo wątpliwe, ciągnąc ze swą drużyną nad rz. Świętą, znalazł tu wyniosły kopiec w rozkosznem położeniu, na którym zbudował zamek wyższy, u dołu zaś niższy i nazwał je Wiłkomiryją. Bądź co bądź to pewna, że już w XIII wieku często o nim wspominają dziejopisarze, z powodu częstych napaści jakich doznawał od rycerzy Mieczowych. Tędy bowiem szły ich wyprawy na burzenie pogańskiej Litwy i tu nieraz rozbijały się o męztwo Litwinów. Zamek wszakże prawdopodobnie nie bardzo był obronny, jak to widzimy z następującego faktu: w r. 1391 podczas kłótni Witolda z Jagiełłą, oddział wysłany przez Konrada Wallenroda zdobył i spalił zamek, załoga zaś wyciętą została. Wapowski jednak (I t. 100 str.) utrzymuje, że załoga dzielnie się broniła, lecz przemagająca ilość dział i nieprzyjaciół sprawiła, że zamki wziętemi zostały. W r. 1435 za panowania Władysława Warneńczyka, w okolicach Wiłkomierza pod Pobojskiem zaszła krwawa bitwa pomiędzy Zygmuntem Kiejstutowiczem w. ks. lit. a Świdrigiełłą i Inflantczykami, której bliższe szczegóły znajdzie czytelnik w artykule pod tyt. *Pobojsko*. Tutaj to tylko powiemy, że bitwa ta miała to samo znaczenie dla Kawalerów Mieczowych, co Grünwald dla Krzyżaków. W zeszłym wieku podczas konfederacyi Barskiej zaszła tu potyczka z obcem wojskiem, nie pomyślna dla tego ostatniego. Zresztą rzadko kiedy dzieje o Wiłkomierzu wspominają. Swobody miejskie właściwie datują się od Zygmunta I, który prawo magdeburgskie ponowił, targi i jarmark wprowadził. Podczas najścia Szwedów w r. 1711 zginął oryginalny przywilej w rabunku miasta, o co dopiero mieszczanie r. 1729 manifest zanieśli. Stanisław August stosując się do nowych urządzeń miejskich na wielkim sejmie zapadłych, wydał dla Wiłkomierza dyploma *renovationis* w d. 22 Maja r. 1792, którem potwierdzając prawo magdeburgskie, oswobodził

mieszczan rolników od wszelkich powinności względem starostów wiłkomierskich, którzy ich nieraz uciskali, place zaś wieczyście im przyznał. Nowy herb tymże dyplomatem nadany wyobrażał dom z gruzów powstający, na którego wystawie była księga rozłożona z herbem kraju i napisem: «wdzięczność wiekuista królowi», na lewej karcie; na prawej zaś z herbem mającym w sobie pięciolściową różę. Wiłkomierz był miejscem sejmików powiatowych, oraz ziemskich i grodzkich sądów. Starostwo wiłkomierskie należało do grodowych i dość znacznych: ostatnim starostą był Bededykt Morykoni. Chorągiew powiatu była czerwona, z jednej strony miała Pogoń, z drugiej, św. Michała. Do niedawnych czasów w gruzach dziś nieistniejącego zamku utrzymywano wieżę dla przestępców. kościoł tutejszy należy do siedmiu założonych przez Władysława Jagiełłę w r. 1387. Zrazu drewniany, gdy jednak dwa razy zgorzał, w r. 1818 wymurowany został przez księdza Sznejderowicza proboszcza wiłkomierskiego ze współudziałem parafijan. Fundusze kościelne powiększały różne zapisy prywatne, jak w r. 1583 i w r. 1579 Stefana Batorego. Do parafii wiłkomierskiej należą dwie filije: w Towianach i Widziszkach. Zakrystyja tutejsza nie należy do bogatych. chociaż dostatecznie jest zaopatrzona. Najważniejszy fest i kiermasz przypada tu w dzień św. Piotra i Pawła d. 29 Czerwca. Oprócz parafijalnego kościoła istniał tu drewniany pijarski, wystawiony r. 1745 ze składek obywatelskich, przy którym znajdowały się szkoły tak zwane podwydziałowe pijarskie. Oprócz tego jest tu cerkiew prawosławna drewniana i żydowska synagoga. Wiłkomierz należy do porządniejszych miast kowieńskiej gub. Ulice brukowane, z których główniejsze: Oniksztyńska, Kowieńska, Wileńska i Remigolska. W środku miasta znajduje się dość obszerny bazar ze sklepami żydowskiemi i plac wojskowy. Dopóki kolej żelazna nie przeniosła ruchu handlowego na inne punkta, Wiłkomierz był bardzo ożywiony tak pod względem towarzyskim jak i handlowym. Podczas karnawału odbywały się tu resursa, bale, a nawet nierzadko i trupa wędrownych artystów zawitała. Żwirówką petersbursko-warszawską snuły się ciężko obładowane wozy z towarami przywozowemi i wywozowemi, wreszcie ciągły był ruch dyliżansów i powozów wszelkiego rodzaju. Dziś handel przeniósł się gdzie indziej i tylko z Wilna na Żmujdź często przeciągają bryki ładowne. W r. 1857 było w Wiłkomierzu mieszkańców 6,770 płci obojej, a mianowicie prawosławnych 323, raskolników 191, katolików 1,843, lutrów 41, ewangelik 1, żydów 4,365, karaimów 6. Podług stanów: szlachty 154, szlachty nieosiadłej 100, osobistej 3, duchowieństwa wszelkich wyznań z rodzinami 34, honorowych obywateli 7, jednodworców 9, kupców 3-ciej gildii 97; resztę składają mieszczanie, włościanie i żołnierze. Rzemieślników z czeladnikami i uczniami: krawców 90, modystek 2, szewców 44, stolarzy 19, kowali 14. złotników 11, kominiarzy 3, piekarzy 23, rzeźników 33, trzewiczników 3, rękawiczników 2, kotlarzy 17, kareciarzy 2. dorożkarzy 7, konowałów 2, tkacz 1, fortepianistów 2, czapkarzy 24, kamieniarzy 8, gonciarzy 4, tokarzy 2, cieślów 13, szklarzy 4. Wiłkomierz zajmuje ziemi 2,358 dziesięcin, 2,262 sążni i ma domów 641. z których 42 murowane; sklepów 123 mur., 112 drewnianych. Na jarmark w r. 1850 przywieziono towarów za 8,300 rubli, a sprzedano na 4,570. Fabryki ma następujące: 1 piwowarnia, wyrabia do 240 beczek piwa za sumę 972 r.; 3 cegielnie wyrabiają rocznie około 90,000 sztuk cegieł za sumę 900 rubli: 7 fabryk skór, wyrabia około 500 sztuk rocznie wartości 1,500 rs. Szpitale dwa: kościelny i żydowski, szkoły o 3 klassach. Dochodu było w r. 1857 rs. 2,719,

rozchód prawie taki sam. W r. **1796** Wiłkomierz był nazwany powiatowem miastem wileńskiego namiestnictwa, w r. **1797** powiatowem m. litewskiej gubernii, w r. **1802** pow. m. wileńskiej gubernii, od roku zaś **1842** jest powiatowem miastem kowieńskiej gubernii. *M. K.*

Wiłkowyszki, teraz zwane *Wyłkowyszki*, miasto w guberuii Suwałkskiej w pow. Wołkowyszskim, nad rzeką Szejmeną, od miasta Maryjampola mil **3** odległe. Dawna puszcza Preńska na zachód rozciągała się aż do rzeki Wiłkowyi, ktora znaną była z przyległych obszernych kniei wilków dokąd zbierano się na ich polowanie; ztąd też rzeka ta wzięła swe nazwisko od wyrazów litewskich *wilka-weaja* co znaczy wilka gonią. Nad rz. Szejmeną wpadającą do Wilkowei była przed wieki założona osada łowiecka, od której rzeczkę tę nazwano Szejminą następnie Szejmeną, co oznacza czeladź. Gdy ta osada przybyszami z dalszych okolic rozszerzyła się do ujścia rzeki Szejmeny i postać wsi przybrała, za panowania Zygmunta III Jan Pac starosta Sreński, następnie za Władysława IV podkanclerzy w. ks. L. zbudował tu w r. **1620** z drzewa modrzewiowego kościół w kształcie krzyża pod wezwaniem Nawiedzenia N. Maryi Panny i odtąd tę wieś zaczęto nazywać *Wiłkowyszkami*. Król Jan Kazimierz zamienił ją na miasto nadając przywilej lokacyjny w roku **1660**, zas August II obdarzyl prawem magdeburgskiem r. **1697** i ustanowił herb wyobrażający liliję ponsową w polu błękitnem. W Wiłkowyszkach to przyjęci byli posłowie polscy wysłani na spotkanie Jagiełły, z tajemnem Jadwigi zleceniem by postać jego dobrze obejrzeli, posłowie ci jak wiadomo widzieli króla w łazni i znalezli go silnym i kształtnym. W roku **1794** zajmował to miasto generał Chlewiński, który miał tutaj utarczkę z wojskiem pruskiem i cofnął się a Prusacy zajęli miasto i jego okolice. Po r. **1796** Wiłkowyszki przeszły pod panowanie Prus z całą tutejszą gubernija i oddane były pod zarząd burmistrzowi Wielskoptowi. Wówczas urządzony był tu sąd okręgowy, który po kilku leciech przeniesiono do miasta powiatowego Kalwaryi, gdzie była rezydencyja landratha. W owej epoce Wiłkowyszki leżąc przy głównym trakcie królewieckim i mając stosunki z miastami portowemi pruskiemi nabrały znaczenia pod względem handlowym i wzbogaciwszy się przyozdobiły w kilkadziesiąt domów murowanych, a tym sposobem stanęły w rzędzie pierwszych miast tej gubernii. Za ks. Warszawskiego pamiętne pobytem Napoleona I, który w d. **19** Czerwca r. **1812** idąc na czele armii, zatrzymał się w Wiłkowyszkach i zajął mieszkanie naddzierżawcy ekonomii tutejszej na końcu miasta od strony wschodniej położone jako najdogodniejsze. Dla marszałków, generałów sztabu głównego i oficerów różnych stopni przeznaczono na kwatery wszystkie mieszkalne zabudowania folwarczne i domy miejskie. Obszerne stodoły folwarczne rychło przekształcono na piekarnie z ogromnemi piecami i kominami, inne budowle gospodarskie również przybrały kształty stosowne do użytku na jaki przeznaczone były. Dom przez Napoleona zajmowany był drewniany, ogromnych rozmiarów, na mieszkanie dawnych starostów Wiłkowyskich przeznaczony i do dogodności licznego ich dworu zastosowany, nad rz. Wiłkowyją zbudowany. Wewnątrz od strony zachodniej był obszerny przedpokój prowadzący do wielkiej sali, z której przechodziło się do rozmaitych pokoi, w drugim zaś pokoju za salą była sypialnia i gabinet do pracy dla cesarza Napoleona, który przepędziwszy dni cztery w Wiłkowyszkach, w d. **23** Czerwca ruszył ztąd ze swą armią ku Kownu. Teraz miasto to liczy ogólnej ludności **6,399** pomiędzy którą samych żydów jest tu **5,580**, domów murowanych ma **48**, drewnianych **326** ubezpieczonych na summę rsr. **164,740.**

Są tu teraz władze powiatowe, stacyja pocztowa i magistrat, jarmarków odbywa się 6 co rok. *F. M. S.*

Wimpffen, starożytna rodzina szwabska, należała niegdyś do niepodległego rycerstwa obwodu Ortenau. Nieprzerwane pasmo genealogiczne rodu tego rozpoczyna się od *Zygmunta Hermana Wimpffen*, właściciela rozległych posiadłości w Szwabii i pułkownika wojsk cesarskich, przez cesarza na sejmie w Spirze na rycerza pasowanego. Syn jego Karol August osiedlił się w Norymbergii, gdzie rodzina Wimpffen przez kilka wieków do szlacheckich czyli patrycyjuszowskich miasta tego rodów należała. W XVI wieku kilku jej członków zamieszkało w Alzacyi. — *Franciszek Karol Edward Wimpffen*, generał wirtembergski otrzymał w r. 1797 od cesarza Franciszka II tytuł hrabiowski. — Syn jego *Franciszek Emil Lorenz Herman hr. Wimpffen*, cesarsko austryjacki feldzeugmistrz, ur. r. 1797 w Pradze, wstąpił do armii austryjackiej w r. 1813 i miał udział w wojnach r. 1812, 1814 i 1815. Mianowany feldmarszałkiem porucznikiem w r. 1846, dowodził dywizyją armii austryjackiej we Włoszech: w wyprawie r. 1848 odznaczył się pod Vicenza i Custozza. Później otrzymał główne dowództwo nad armiją interwencyjną w Państwie Kościelnem, zmusił Bononiję i Ankonę do kapitulacyi i następnie objął zarząd w legacyjach. W r. 1849 został mianowany gubernatorem cywilnym i wojennym w Tryjeście oraz feldzeugmistrzem. Stojąc przez czas niejakiś na czele zarządu marynarki austryjackiej, wielką i skuteczną rozwinął czynność. W r. 1854 otrzymał główne dowództwo nad armiją pierwszą. Z linij domu Wimpffen rozkrzewionych w Austryi, Prussach, Wirtembergu, Francyi i Danii najwięcej się odznaczyli: *Franciszek Ludwik baron Wimpffen-Berneburg*, ur. r. 1732 w Zweibrücken. Służył najprzód w wojsku francuzkiem, później w Wirtembergskiem; wreszcie od r. 1770 wstąpił znów do armii francuzkiej. Umarł r. 1800 w Moguncyi jako generał dywizyi i prezes sądu wojennego rewizyjnego. Napisał *Réforme de l'économie de l'armée française* (Paryż, r. 1787) i *Mémoires sur ma vie* (Paryż, r. 1788). — *Felix baron Wimpffen-Berneburg*, generał francuzki, ur. r. 1745 w Zweibrücken, dowodził przy oblężeniu Gibraltaru w r. 1782 pułkiem Bouillon. Po pokoju Wersalskim porzucił służbę wojskową, osiadł w Normandyi i był wybrany deputowanym na zgromadzenie stanów. Należał do małej liczby szlachty która zaraz z początku ze stanem trzecim się połączyła. W wojnie rozpoczętej w r. 1792 wstąpił znów do armii w stopniu generała i bronił Thionville przeciwko Prussakom. Objąwszy później dowództwo nad armiją nadbrzeżną w Cherbourgu, po upadku stronnictwa girondystów wystąpił przeciw konwencyi narodowej, uwięził deputowanych w Caen przebywających i departamenta północne do broni powołał. Porażony pod Vernon, uszedł do Anglii, zkąd w r. 1799 po zamachu 18 Brumaira do Francyi powrócił i był przez pierwszego konsula generałem dywizyi mianowany. W końcu był dyrektorem stadnin cesarskich. Umarł r. 1814.

Wincenty (święty), męczennik, urodził się w Saragossie w Hiszpanii. W młodym wieku poświęcony przez Waleryjusza biskupa onego miasta na dyjakona, pospołu z nim około r. 303 za prześladowania Dacyjana wielkorządzcy Hiszpanii był schwytany jako chrześcijanin i do srogiego więzienia w Walencyi zaprowadzony. Tu prześladowca kazał go targać za ręce i nogi powrozami z taką gwałtownością iż kości mu ze stawów powychodziły. Po tych mękach szarpano go paznogciami żelaznemi, które rozdzierały ciało aż do kości. Rozciągnięto potem Wincentego na łożu żelaznem, którego pręty

w kształcie piły ostremi końcami najeżone postawione były nad wielkim płomieniem. Wszystkie części jego ciała które nie były zwrócone ku ogniowi szarpała chłosta i rozpalone żelazo kaleczyło. Tłuszcz ze wszech stron od tak silnych ogniów płynący z ciała, obficie wzmagał gwałtowność płomieni i wielkość cierpień. Solą rany jego posypywano, a ta wjadając się w ciało najsroższy ból aż do głębi wnętrzności zadawała. Wytrzymał te męki Wincenty ze świętą radością i odwagą. Odprowadzonego do więzienia rozciągnięto na kawałkach szkła potłuczonego, nogi zaś jego osadzono w kłody, aby w mękach nie miał wytchnienia. Ale Bóg nie opuścił swego służebnika. Stróż więzienia spojrzawszy przez kratę, ujrzał ciemnicę blaskiem żywego światła napełnioną, a świętego przechadzającego się swobodnie i śpiewającego hymny. Usłyszawszy o tem Dacyjan płakał ze wściekłości, a widząc się zwyciężonym, zaniechał już dalszych katowań. Święty złożony przez wiernych na miękkiem posłaniu, westchnąwszy słodko, duszę swą oddał Bogu, roku 304. Ciało świętego z rozkazu Dacyjana wyniesione na pożarcie zwierząt drapieżnych, cudownie ochronione zostało. Wrzucone w morze, wody wyniosły na brzeg. Wierni ukryli je w kaplicy, zkąd po skończonem prześladowaniu, przenieśli do kościoła blizko Walencyi. Prudencyjusz opiewał świętego męczennika, święty Augustyn i inni ojcowie wysławiali go w mowach kościelnych. Akta męczennika ogłosili Ruinart i Bollandyści. Kościół obchodzi pamiątkę św. Wincentego d. 22 Stycznia. *L. R.*

Wincenty Liryneński (święty), urodził się w Gallii koło r. 410, był kapłanem w klasztorze założonym przez ś. Honorata, biskupa arelateńskiego, na wyspie Lerins, dziś Saint-Honorat, niedaleko Sainte-Marguerite, blisko Marsylii. Klasztor ten w ciągu V i VI wieków, wydał wielu znakomitych mężów, i w VIII wieku liczył jeszcze pięciuset zakonników. Wincenty, jak sam powiada, w milczeniu klasztornem usiłował życiem spokojnem i rozmyślającem zastąpić wstrząśnienia życia światowego. Wyrzeczeniem się próżności i pychy chciał pojednać się z Bogiem i uniknąć tym sposobem nietylko niebezpieczeństw teraźniejszego życia, ale i kar życia przyszłego. Pod imieniem *Peregrinus* napisał koło r. 434 księgę przeciwko heretykom, noszącą tytuł: *Commonitorium adversus haereses*, przypominając sobie i spółbraciom czego się nauczyli od ojców Kościoła i zachować ich od wszelkiego błędu, ściśle trzymając się tego, o czem wiedzieli z tradycyi. Umarł Wincenty koło r. 450, za panowania Teodozyjusza i Walentynijana. Zakonnicy klasztoru liryneńskiego obchodzili odtąd corocznie pamiątkę swego zacnego i żarliwego spółbrata w dniu 24 Maja, a Kościół później postanowił w tymże dniu święcić jego pamiątkę. *Commonitorium* dzieli się na dwie części. W pierwszej zachowanej w całości podaje w 40 rozdziałach *criterium*, to jest prawidło, podług którego rozróżnić można prawdę katolicką od herezyi i postępować w kontrowersyjach. W drugiej rozwija to prawidło praktycznie i wykazuje sposób, jak postępowali Ojcowie Kościoła na soborze efezkim r. 431 względem Nestoryjusza. Ale wyjąwszy trzech ostatnich rozdziałów, które są streszczeniem rozdziałów poprzedzających, ta część zaginęła. Powaga Pisma Świętego, mówi ś. Wincenty Liryneński, i tradycyja, służą za prawidło Kościołowi katolickiemu w rzeczach wiary. Trzymać się zatem należy tego w co wierzono wszędzie, zawsze i przez wszystkich. To właśnie jest prawdziwie katolickiem, powszechnem. Podług tego prawidła Kościół osądził Donatystów i Aryjanów. Przeszło wiek jeden był religijnym i powstawał przeciw nowościom, jak przekonywa postępowanie papieża Stefana I (r. 256), który opierał się wszelkiemu

ponawianiu chrztu udzielonego przez heretyków, którzy chcieli powrócić na łono Kościoła. Ś. Paweł zaleca także strzedz się tych, którzy usiłują przekręcić znaczenie Ewangelii Chrystusa. Bóg dopuszcza herezyj, jak naprzykład Nestoryjusza, Fotyna, Apolinaryjusza, tudzież błędów ludzi zkądinąd religijnych i dobrze myślących, jak Orygenesa i Tertulijana, dla doświadczenia prawowiernych. Czyliż więc nie ma postępu w Kościele Chrystusowym? Bezwątpienia jest postęp, ale bez zmiany wewnętrznej, to jest bez zastąpienia jednej prawdy drugą. Z religiją dzieje się toż samo co z ciałem ludzkiem, co z nasionami rzuconemi w ziemię; rozwijają się, nie zmieniając swojej natury. Niech porzucą część dogmatów, a reszta upadnie sama przez się. Kościoła powinnością jest strzedz, zachowywać, rozwijać wiarę tradycyjonalną i określać znaczenie wiary zawsze tej samej przez wyrażenia nowe i specyjalne. Heretycy ciągną użytek wielki z Pisma Świętego. Jansenius, Noris, Natalis Alexander i inni mniemali, opierając się na zamknięciu rozdziału 37, że wbrew zasadom wyłożonym w *Commonitorium*, Wincenty Liryneński należał do sekty Pół-Pelagijanów albo Massylijanów, i że ukryty pod imieniem Peregrinus, chciał podać w podejrzenie naukę świętego Augustyna i udawać ją za mowę przeciwną nauce Ojców Kościoła. Dostarczają w tym przedmiocie wiadomości Elpelt w dziele noszącem tytuł: *Święty Wincenty z Lerins, jego Commonitorium, życie i nauka* (Wrocław i Ratysbona, 1840). *Commonitorium* ś. Wincentego było drukowane w Antwerpii 1560 i później wielokrotnie; Klüpfel wydał je w Wiedniu 1809, Pusey w Oxfordzie 1838. Na niemiecki tłomaczyli: Feder (Bamberg, 1795); Geiger kanonik (Luzerna, 1822); Elpelt proboszcz wrocławski: kilkakrotnie tłomaczone na francuzki (Paryż, 1686); na włoski (1665). Na polski przełożył pod nazwą *Pamiętnik* ksiądz Innocenty Krzyszkowski, uczony trynitarz wileński i umieścił w *Dziejach dobroczynności*, wydawanych w Wilnie r. 1823. *L. R.*

Wincenty Ferreryjusz (św.), ur. 1346 r., a podług Bollandystów r. 1357 w Walencyi, w Hiszpanii w 18 roku życia wstąpił do zakonu dominikanów, był kaznodzieją w różnych klasztorach. Przed r. 1380 napisał dyjalektykę, a r. 1380 traktat o schizmie w Kościele, przypisał go Piotrowi królowi Aragońskiemu i bronił prawowitości Klemensa VII. W r. 1385 otrzymał stopień doktora teologii. Gdy po śmierci papieża Klemensa VII kardynał Piotr Luna wstąpił na tron papiezki pod imieniem Benedykta XIII, nowy papież zwabił na swój dwór do Awenijonu Ferreryjusza i naznaczył go spowiednikiem i mistrzem pałacowym; urząd ten piastował Wincenty do r. 1398. Wtedy ciężko zachorowawszy, miał widzenie, w którem ś. Dominik i ś. Franciszek polecili mu opowiadać narodom słowo Boże, jako apostoł sądu ostatecznego. Nadaremno Benedykt XIII ofiarował mu biskupstwo i kapelusz kardynalski. Wincenty usłuchał głosu z nieba i papież mianował go wreszcie missyjonarzem apostolskim z władzą nadzwyczajną. Od r. 1398 do 1419 ten niezmordowany missyjonarz przebiegał nietylko prawie wszystkie prowincyje Hiszpanii, ale także Francyję, Włochy, Irlandyję i Szkocyję. Kazywał też w dyjecezyi Lauzanny i nawracał grubych sektarzy, którzy cześć oddawali słońcu, tudzież upartych heretyków sąsiadujących z Niemcami. Ilekroć przybywał do jakiego miasta, wychodzili na uroczyste spotkanie Wincentego książęta, panowie, biskupi i całe duchowieństwo; sam papież Marcin V, królowie francuzki i hiszpański spotykali go, gdy wstępował do miejsc ich pobytu. Otoczony świetnym orszakiem ubogi misyjonarz, wjeżdżał na nędznym osiełku pośród okrzyków ludu, zawsze skromny i skupionego ducha. Liczba słuchaczów Wincentego

dochodziła częstokroć do ośmiudziesiąt tysięcy. Nadzwyczajna była troskliwość świętego o różne potrzeby swoich słuchaczy; brał on z sobą w czasie missyi księży do słuchania spowiedzi i odprawiania mszy, kantorów i organy, notaryjuszów do spisywania aktów pojednania stron, ludzi poczciwych i wiernych do opatrywania żywnością i pomieszkaniem takich mass ludu. Skoro pokazał się pobożny missyjonarz, rzemieślnicy opuszczali warsztaty, nauczyciele szkoły. Wincenty przemawiał z siłą nadzwyczajną, z porywającym zapałem, z wymową prawdziwie niebieską, zarazem jasną i zrozumiałą dla wszystkich klass. Zaledwie usta otworzył, wszyscy zalewali się łzami, zwłaszcza gdy mówił o sądzie ostatecznym, o męce Zbawiciela i o karach wiekuistych. Najzacietszych grzeszników na głos Wincentego przenikał strach, jawnie wyznawali swoje winy, zaslepieni gniewem i nienawiścią wołali, że chcą odpuścić swoim winowajcom; nawracały się tysiące ludzi zepsutych, nierządnice, lichwiarze, zabójcy. W samej Hiszpanii, Wincenty nawrócił do wiary chrześcijańskiej dwadzieścia pięć tysięcy żydów i ośm tysięcy Maurów. Na głos jego wznosiły się kościoły, klasztory, szpitale, mosty. Duch świętej i szczerej naprawy przenikał wszystkie stany, bo Ferreryjusz nie zważał na osoby i każdemu stanowi przedstawiał zwierciadło jego wad i namiętności. Niezapominał nawet o dzieciach i często je katechizował. We wszystkiem podobny do apostołów, jak oni posiadał Wincenty dar języków i chociaż mówił zawsze w języku ojczystym w dyjalekcie Walencyi, ludzie różnych narodowości rozumieli go, jak świadczą, Ranzam, uczony bijograf świętego, process jego kanonizacyi, Mikołaj de Clemencis i inni spółcześni. Zwykły tryb życia Wincentego był następny; sypiał on pięć godzin na twardem i nędznem łożu; resztę nocy poświęcał modlitwie i czytaniu Pisma Świętego; rano po mszy świętej miewał dwa lub trzy z rzędu kazania, przyjmował lud, chorych, nad któremi czynił znak krzyża. Dołączał do tego umartwienia własnego ciała, a często je dyscyplinował. Zachowywał przytem zawsze jędrność i rzeżkość ducha młodego i gorącego wieku. Nie uniknął wszakże Wincenty i przyganiaczy. Zarzucono mu, że się otaczał biczownikami czyli flagellantami, którzy nie byli heretycy, ale tylko wykonywali uczynki pokuty; zarzucano, że zapowiadał sąd ostateczny jakoby niedaleki, i musiał usprawiedliwiać się z tego przed Benedyktem XIII. Zarzucano mu także przywiązanie do papieży awenijońskich; wszelako Wincenty często nalegał na Benedykta o złożenie tyjary dla położenia końca schizmie. Naradzał się w tym przedmiocie z cesarzem Zygmuntem, z królami francuzkim i aragońskim; poradził wreszcie r. **1415** Ferdynandowi aragońskiemu uwolnić się od obedyjencyi Benedyktowi XIII, w przypadku, gdy ten abdykować nie zechce, i rzeczywiście, gdy nie abdykował, Ferdynand 6 Stycznia **1416** r. odmówił obedyjencyi, a święty miał z tego powodu kazanie. Zresztą Ferreryjusz nie znajdował się na soborze konstancyjeńskim i posłuszeństwem względem jednego papieża nie zamykał sobie drogi do drugiego; oba papieże przyjmowali go do swojej obedyjencyi jako zesłańca niebieskiego. Papież Marcin V wybrany zwierzchnikiem Kościoła zatwierdził mu tytuł missyjonarza apostolskiego; czynności urzędu tego wykonywał aż do śmierci. Umarł Wincenty Ferreryjusz 5 Kwietnia **1419** r. w Vannes, w Bretanii. Papież Kalixt III kanonizował go r. **1455**. Święty zostawił kilka pism. Wszakże Mowy duchowne, noszące jego imię, nie są jego utworem, przynajmniej co do formy i redagowali je słuchacze. Żywot Wincentego Ferreryjusza wydali: Ludwik Heller w Berlinie **1830**; hrabia Hohenthal w Lipsku **1839** r. W polskim ję-

zyku mamy: *Życie zachodnich krajów apostoła,* od boku Chrystusowego legata, apokaliptycznego anioła *S. Wincentego Ferreryjusza* wymownego zakonu kaznodz., wielkiego cudotwórcy, przez ks. Antonina, teologa tegoż zakonu w Rzymie stylem włoskim r. 1736 wydane, potem przez ks. Kassyjana Konienkiewicza, ś. teologii prezentata tegoż zakonu, z włoskiego na polskie przetłomaczone (Kraków, 1750). Na początku jego niby dedykacyja, a w rzeczy samej życie i cuda ś. Jacka przez wydawcę Jacka Kłosowskiego dominikana zebrane; dalej w dwóch częściach żywot ś. Wincego Ferreryjusza. *Anioł w ciele apostoł ś. Wincenty Ferreryjusz* (Wilno, 1748). *L. R.*

Wincenty a Paulo (święty), urodził się dnia 24 Kwietnia 1576 r. w Ranguines, miasteczku parafii Pouy, dyjecezyi Acqs albo Dax, w dzisiejszym departamencie des Landes. Rodzice jego posiadali szczupłą ziemię i uprawiali ją w pocie czoła, na utrzymanie się poczciwe z rodziną, złożoną z 4 synów i 2 córek, których zaprawiali do prac rolniczych. Wincenty, równie jak bracia, pasł bydło ojca. Często ujmował sobie pożywienia, żeby podzielić się niem z uboższymi, co mu ojciec pochwalał; a to było skazówką późniejszego nadzwyczajnego jego miłosierdzia. Kształcąc się do stanu duchownego, Wincenty pobierał początkowe nauki w Acqs w klasztorze bernardynów, a po czterech latach sam zajął się nauczycielstwem prywatnem. Nauki teologiczne kończył w Tuluzie: ojciec sprzedał parę wołów na utrzymanie syna. Ten wstąpiwszy do stanu duchownego został dyjakonem r. 1598, a we dwa lata później wyświęcony na kapłana. Cnotliwy kapłan umocniony zasadami Ewangelii, które pielęgnował w swej duszy pilnem czytaniem Pisma Świętego, żywotów świętych i ksiąg ascetycznych, miał dalej doskonalić się w szkole przeciwności, która sama tylko naucza pokory, miłości bliźniego, cierpliwości, boskich owoców doświadczenia. Opatrzność chciała przypuścić wiernego swego sługę do tajemnic krzyża, odkryć mu skryte drogi Pańskie pasmem nieszczęść, jakie doświadczyć miały jego wiary i cierpliwości. Ojciec umierając zalecił testamentem wyznaczyć koszta na dalszą naukę Wincentego, Wincenty zrzekł się swojej części spadkobierstwa na rzecz matki i siostr, chociaż w Tuluzie został bez żadnego funduszu. Założył niedaleko ztąd w miasteczku szkołę prywatną. W r. 1605 wyjechał do Marsylii dla odebrania kilku tysięcy franków, zapisanych mu przez jednego z przyjaciół. Wracając dał się namówić odbyć podróż morzem aż do Narbonny. Na okręt napadli tureccy rozbójnicy i opanowali go po długim i walecznym oporze. Wincenty strzałą raniony, dostał się w niewolę i sprzedany był w Tunis, ztąd zawieziony do Konstantynopola, dostał się wreszcie renegatowi w Nicei, który go używał do robót na wsi. Jedna z żon renegata, Turczynka, ciekawością znęcona, przypatrując się robocie w polu chrześcijanina, wypytywała Wincentego o zwyczajach i obyczajach chrześcijan i kazała mu śpiewać pieśni, jakiemi chwalą Pana Boga. Święty wywiązywał się z rozkazu z nadzwyczają pobożnością i ze łzami w oczach: zwykle wybierał do śpiewania psalm *Super flumina Babylonis*, oraz *Salve.* Muzułmanka słuchała z roskoszą niewolnika mówiącego o prawdach wiary chrześcijańskiej i rozrzewniała się budującem jego postępowaniem. Wyrzucała mężowi dla czego opuścił religiję, o której Frank opowiadał jej rzeczy tak nadzwyczajne. Renegat zawstydzony radził się Wincentego jak ma postąpić i postanowił uciekać z kraju barbarzyńskiego. Wsiadł ze świętym na mały statek, zdając się na wolę boską, a przepłynąwszy morze Śródziemne, wylądowali 28 Czerwca 1607 r. w Aigues-Mortes, a ztąd udali się do Awenijonu. Wincenty przedstawił dawnego swego pana arcybi-

skupowi, który przyjął go napowrót w poczet wiernych, gdy ten z prawdziwym żalem wyrzekł się swych błędów. W kilka dni potem i Zulma Turczynka została ochrzczona i zaślubiona po chrześcijańsku. W następnym roku pokutujący renegat udał się do Rzymu w towarzystwie Wincentego i tu dla zupełnego złagodzenia swych win wstąpił do zakonu świętego Jana Bożego, zajmującego się opatrywaniem chorych. Wincenty powrócił do Francyi r. 1609 i osiadł w Paryżu, w bliskości szpitala. Królowa Małgorzata de Valois wzięła go za sekretarza przybocznego r. 1610. W tymże domu co święty mieszkał sędzia de Sore. Temu, gdy raz wyszedł nie zamknąwszy biórka, skradziono 400 talarów, o co oskarżył Wincentego. Święty zaprzeczył oskarżeniu i dodał spokojnie: Bogu wiadoma prawda. Potwarz ciężyła na nim przez lat sześć. Nareszcie złodziej prawdziwy, dostawszy się do więzienia za nowe zbrodnie, miotany zgryzotą sumienia, przyznał się do czynu zarzucanego Wincentemu. Święty zabrał w owej epoce (r. 1611) znajomość z Piotrem de Berulle, późniejszym kardynałem, który zajmował się wtedy założeniem kongregacyi oratoryjanów; Wincenty brał rekollekcyje pod kierunkiem tego znakomitego kapłana, i za jego namową został później proboszczem w Clichy, a następnie zajął się wychowaniem synów hrabiego Gondi, naczelnika galer Francyi. Żona hrabiego wybrała go wkrótce swoim spowiednikiem. Hrabia chociaż pobożny i bogobojny, dał się wszelako uwieść zaraźliwemu przykładowi swego wieku i zgodził się na pojedynek. W dzień walki wszedł do kościoła dla wysłuchania mszy świętej. Zawiadomiony o tem Wincenty upadł do nóg hrabiemu i błagał pokornie, aby zaniechał przeciwnego Bogu przedsięwzięcia; na co wreszcie Gondi przystał. Niedługo potem Wincenty towarzyszył hrabinie do zamku na wsi. Tu proszono go raz, żeby nawiedził chłopka w pobliskiej wsi, który tylko jemu chciał wyspowiadać się. Wincenty przekonał się, że chory nigdy nie przystępował do sakramentu pokuty z należytem usposobieniem i skłonił go do wyspowiadania się z całego życia. Poczem chory uczuł radość niewysłowioną i dziękował Panu Bogu, że mu zesłał zbawcę. Hrabina lękała się, iżby wielu z jej poddanych nie znalazło się w podobnym stanie, prosiła więc Wincentego, aby w dzień Nawrócenia ś. Pawła miał w kościele Folleville kazanie o znamionach prawdziwej pokuty i nauczył lud, jakie potrzebne jest usposobienie dla serca prawdziwie skruszonego. Kazanie świętego najpomyślniejszy miało skutek; penitenci przychodzili tłumnie spowiadać się z całego życia i odzyskać spokojność sumienia. Niedługo potem Wincenty opuścił dom hrabiego Gondi, aby pracować nad zbawieniem bliźnich i chwałą Bożą w rozleglejszym zakresie. Widział przytem, że jego uczniowie już dojrzalsi, potrzebują innych nauczycieli. Naradzał się co do dalszego powołania z kardynałem de Berulle, przyjął czynność missyjonarza apostolskiego i wziąwszy za towarzysza pobożnego kapłana, nazwiskiem Ludwika Girarda, udał się do Bresse, którego ludność grzęzła w najgłębszej niewiadomości pierwszych prawd religijnych. Bóg pobłogosławił ich pracom, wiele dusz obłąkanych wróciło na łono Kościoła. Hrabina Joigny widząc coraz zbawienniejsze owoce nauk świętego missyjonarza, powzięła myśl działania na uświątobliwienie ludu za pośrednictwem towarzystwa missyjonarzy, którzyby zajmowali się włościanami w jej dobrach. Projekt w tym celu ułożony zatwierdził arcybiskup paryzki, Jan Franciszek Gondi, brat hrabiego, i wyznaczył dla nowego towarzystwa kollegijum Bons-Enfants. Wincenty zamieszkał w tym domu; r. 1625 w miesiącu Kwietniu hrabiostwo Joigny uposażyli zakład. Wincenty przedsięwziął wtedy odbyć wizytę generalną galer

Francyi, zacząwszy od więzień Paryża. Głęboko zasmucony zaniedbaniem fizycznem i moralnem, w jakiem zostawiano nieszczęśliwych winowajców, zamierzył zgromadzić ich przy pomocy ofiar w oddzielnym domu i poświęcić się pospołu z innymi kapłanami ich nauczaniu. Nauka chrześcijańska połączona z miłosierniejszem obchodzeniem się z więźniami, wywarła błogi wpływ na serca. Gondi uradowany ze szczęśliwych skutków nowej organizacyi, pragnął zaprowadzić ją na wszystkich galerach królestwa. Ludwik XIII zatwierdził ten projekt i edyktem z dnia 8 Lutego 1619 r. mianował ś. Wincentego a Paulo generalnym jałmużnikiem i superyjorem wszystkich galer francuzkich. We trzy lata później Wincenty odbył podróż do Marsylii dla uorganizowania galer podług nowego planu. Przez wiele dni zwiedzał galery, nie mówiąc swego nazwiska i przekonał się, że więźniowie więcej zachowują gniewu przeciw doznawanym karom, niżeli żalu za winy. Spotkał pomiędzy nimi człowieka szlachetnego oblicza, który uparcie nie chciał pracować i głęboko był rozjątrzony na swój los i na Opatrzność. Wincenty wyjednał naprzód złagodzenie surowych kar, wymierzanych na nim, pod któremi zdawał się uległać, powoli zbliżył się do krnąbrnego łagodnemi słowy i ten mu wyznał, że gotów jest umrzeć z rozpaczy. Wyznanie to skruszyło serce więźnia, śród potoku łez opowiedział Wincentemu przyczyny swego nieszczęścia. Był on poczciwym czeladnikiem złotniczym i z pracy rąk utrzymywał swoję rodzinę. Nieostrożnie pozwolił majstrowi ukryć w swojej izbie fałszywy stępel, którym znaczył srebro, aby niepłacić skarbowi podatku. Odkryto oszustwo. Majster występny złożywszy fałszywe kwity, potrafił uniewinnić się, a czeladnika skazano na galery. Smutny jego los wzruszył świętego; uprosił u nadzorcy więzienia, że mu pozwolił włożyć kajdany winowajcy; ten zaś przywdziawszy sutanę Wincentego, przebył Francyję i dostał się do Bruxelli, gdzie zalecenia świętego ułatwiły mu środki wydźwignięcia się z niedoli. Pani Gondi nie mogła domyślić się zniknięcia generalnego jałmużnika galer i kazała poszukiwać go wszędzie. Nadaremno śledzono przez długi czas. Wreszcie przyjaciel jego brata mieszkający w Marsylii, poszukując go ze swojej strony, udał się na galery i ku wielkiemu zdumieniu znalazł świętego Wincentego a Paulo, którego znał, pomiędzy pracującymi na galerach. Ten czyn bohaterskiego poświęcenia się miał wielki rozgłos. Gubernator Marsylii pośpieszył oswobodzić bohatera chrześcijańskiej miłości bliźniego. Wincenty starał się wszelkiemi sposobami osładzać ciężki los galerników; szczególniej litował się nad chorymi, pozbawionymi wszelkiej pomocy moralnej i fizycznej. Postanowił zbudować szpital dla galer w Marsylii. Powiodło mu się to dopiero w kilka lat później, kiedy Ludwik XIV r. 1648 opatrzył ten szpital dochodem rocznym 12,000 liwrów. Ale miłosierna żarliwość świętego wytknęła sobie rozleglejszy jeszcze zakres i we wszystkiem co przedsiębrał okazała się równie przemyślną jak obfitą. Święty Wincenty widział jasno nieszczęścia swoich czasów; były niemi nadewszystko: nędza klass niższych, religijna i moralna obojętność wszystkich stanów, wreszcie głęboki upadek duchowieństwa. Ś. Winc. przeciw owoczesnym nieszczęściom stawił zbawienne ustanowienia natchnione Duchem Bożym. Niedoli ubogich zapobiegł założeniem towarzystwa pań dobroczynnych. Przeszło 25 milijonów w jałmużnach spłynęło przez ręce ś. Wincentego. Osłabieniu duchowieństwa i religii zaradził założeniem zakonu Missyjonarzy. Obok tych dwóch głównych instytucyj założył, restaurował lub kierował kilku klasztorami Wizytek (ob.), założonych przez jego przyjaciela ś. Franciszka Salezego. Zgromadzenie mis-

syjonarzy zatwierdził Ludwik XIII r. 1627, a Urban VIII papież bullą z d. 12 Stycznia 1632 r. podniósł do stopnia kongregacyi. Wincenty przepisał statuta swoim uczniom dopiero r. 1658, i nazwał ich missyjonarzami; przezywano ich także Lazarystami, od proboszcza świętego Łazarza, które kanonicy regularni świętego Wiktora odstąpili im r. 1633. Missyjonarze nie ograniczyli swych prac apostolskich do samej Francyi; Wincenty wysyłał ich do Algieru, do Tunis, do Irlandyi, do Szkocyi, wszędzie gdzie wzywano ich posłannictwa. Prace missyjonarzy dopełnione w ciągu wojny trzydziesto-letniej, zwłaszcza w Lotaryngii, były zadziwiające. Okropności wojny, rabunek, mordy, pożary, rozpusta, zaraza morowa, głód, ciążyły jak plagi boskie nad nieszczęśliwym krajem; głód roznosił straszliwe zniszczenie, jakiego nie oglądano od czasu zburzenia Jerozolimy. Ś. Wincenty usiłował walczyć przeciw tym nieszczęściom za pomocą swoich księży. Oddawali oni część swojego pożywienia, bardzo skromnego zgłodniałym nędzarzom i wszędzie występowali jako aniołowie miłosierdzia. Kobiety były także przeznaczone, podług głębokiego przekonania ś. Wincentego, do niesienia wielkich posług nieszczęśliwym i w tym celu założył instytut Siostr Miłosierdzia, dla posługiwania ubogim chorym we wszystkich parafijach. Kongregacyja ta zawiązana w Bresse, rozszerzyła się po wszystkich krajach chrześcijańskich i dziś nie masz żadnego, gdzieby siostry nie były potężnem narzędziem Opatrzności, do opatrywania ubogich i nieszczęśliwych. Wincenty powierzył pani Legras z domu Ludwice de Marillac kierunek różnych stowarzyszeń pań miłosierdzia, istniejących od r. 1629 w królestwie. Pod przewodnictwem pani Legras wzięło początek zgromadzenia Siostr Miłosierdzia, zwanych także Szarytkami, które otrzymały wkrótce wiele domów w Paryżu. Zobowiązywały się one wychowywać i uczyć młode sieroty, posługiwać chorym w szpitalach, nawet na galerach. Pomiędzy dziełami miłosierdzia Ś. Wincentego, największą zjednały mu sławę zakłady wychowania podrzutków. Raz w nocy Wincenty był powołany z klasztoru św. Łazarza do chorego; towarzyszył mu braciszek z latarką. Idąc ulicą usłyszał wielki krzyk kobiety, nalegającej na drugą o zwrot jej dziecięcia i nieprzelewanie krwi niewinnej. Wincenty zbliżył się dla dowiedzenia się o strasznej tajemnicy. Stroskana matka poznawszy księdza po ubiorze wyznała, że wstyd i nędza zmusiły ją do porzucenia dziecięcia; że dowiedziała się, iż kobieta nazwiskiem Landry zbierała podrzutków i sprzedawała do praktyk bezbożnych; że przyszła domagać się swego dziecka, ale spóźniła się i Landry zabrała dziecię. Wincenty kazał strapionej matce zaprowadzić się do tej kobiety, a przekonawszy się o prawdzie zeznania, domagał się dziecka, zwrócił je matce i widząc liczne ofiary w najopłakańszym stanie skupione koło jędzy, ślubował nieść ratunek nieszczęśliwemu ich losowi. Oznajmił o tem policyi. Wdowa Landry surowo była ukarana, równie jak występne jej spólniczki. Ale święty nie poprzestał na tem; trzeba było zaradzić nieszczęśliwemu losowi niemowląt opuszczonych. Zwołał towarzystwo pań miłosierdzia i oznajmił im o swych życzeniach w sposób tak rozrzewniający, że wszystkie złożyły w jego ręce kosztowności i klejnoty, jakie miały na sobie, na składkę dla budowy domu podrzutków. Nieszczęścia wojny zachwiały wtedy majątkiem każdego, nędza i liczba podrzutków wzrastały niezmiernie z każdym dniem, zwątpiono o dalszem prowadzeniu tego, co zaczęto ze szlachetnym zapałem. Zeznanie wielu pań o wyczerpaniu się ich zasobów rozdarło serce Wincentego. Zwołał nowe ich zebranie, między zaproszonemi jaśniały najświetniejsze podówczas imiona; przemówił do nich, zaczynając, iż towarzy-

stwo nie wzięło na się żadnego zobowiązania, że może rozwiązać się kiedy tylko mu się podoba, ale wynikaie ztąd ogromna strata dla dusz; że towarzystwo już zachowało Panu Bogu i krajowi nie mało dziatek, które zaczynają modlić się i prosić Boga o łaskę dla swych dobrodziejek. Owoż, panie, dodał ś. Wincenty, pobudzany najświętszą miłością ludzkości, litość i miłosierdzie skłoniły nas do przyjęcia tych niemowląt za nasze dzieci; byłyście ich matkami według łaski, odkąd naturalne matki je opuściły; czyż chcecie je także opuścić dzisiaj! Przestańcie być ich matkami, a bądźcie sędziami; ich życie i śmierć w waszem znajdują się ręku; ja zbierać będę głosy. Czas wydać wyrok na nie i wiedzieć, czy nie chcecie mieć dla nich więcej miłosierdzia? Żyć będą, jeżeli opiekować się niemi i nadal miłosiernie zechcecie; poumierają jeżeli opuścicie. Doświadczenie wątpić wam o tem nie dozwala. Tkliwa ta przemowa okazała się niepokonaną. Wincenty otworzył drzwi prowadzące do sąsiedniej kaplicy; tam ujrzano porzucone niemowlęta, przy których pilnujące niewiasty składały ręce jakby błagając o litość ich matek przybranych. Od tej chwili zapewnioną została przyszłość domu podrzutków. Święty Wincenty zasnął w Panu dnia 27 Września 1660 r. o godzinie czwartej rano, w 85 roku życia. Ciało jego złożono w kościele świętego Łazarza. W roku 1712 odkryto je na żądanie ojca świętego i znaleziono nieuszkodzonem. Wtedy spisano według tradycyjnego sposobu w Rzymie process życia, cnót bohaterskich i cudów służebnika Bożego, którego kanonizował w roku 1729 papież Benedykt XIII. Żywot świętego Wincentego a Paulo opisywali: Abelly biskup Rodez: *Biographie de S. Vincent de Paul* (tomów 3, in 4-to); nowe wydanie w Paryżu r. 1823 nosi tytuł: *Vie de S. Vincent de Paul par Abelly, augmentée de l'histoire de la canonisation du saint et de plusieurs morceaux de nos meilleurs écrivains sur Vincent de Paul*, tomów 5. Collex, *Vie de S. Vincent* (Nancy, 1748, tomów 2; Paryż, 1818, tomów 4); Leopold Stolberg, Żywot świętego Wincentego a Paulo, po niemiecku (Münster, 1818); Galun, Wincenty a Paulo, jego życie i czyny (Lucerna, tomów 2, in 4-to). Bullę kanonizacyi ogłosił r. 1737 Klemens XII papież. W języku polskim mamy: *Żywot sługi Bożego Wincentego a Paulo*, fundatora i pierwszego generała Congregationis Missionis przez ks. Dominika Akaniego z tego co o nim Ludwik Abelly językiem francuzkim napisał, zebrany i do druku po włosku podany, a teraz na polskie przez jednego kapłana tejże kongregacyi missionis Cracovien. przetłomaczony (Kraków, 1688, str. 408). *Krótkie zebranie życia Bł. Wincentego a Paulo* (Warszawa, 1729). Autorem oryginału francuzkiego jest ks. Noiret, a tłomaczem ks. Piotr Hyacynt Śliwicki missyjonarz wizytator, przełożony kościoła ś. Krzyża w Warszawie. *Beatyfikacyja bł. Wincentego a Paulo*, kaznodziejów mową wsławiona (Kraków, 1731). Kaznodzieje, którzy mieli z tego powodu kazania są: Aug. Macedoński, proboszcz łaszczowski. Marcin Waleszyński, kanonik krakowski, Jan Stanisław Pierzycki i Antoni Józef Rozmarinowski. *S. Wincenty a Paulo przez Wincentego z Ferrary*, to jest Wincentego Karczewskiego (Wilno, 1828).—*Towarzystwo świętego Wincentego a Paulo*, poświęcone miłosierdziu chrześcijańskiemu wzięło początek w Paryżu r. 1833. Skromne i słabe w początkach szybko się rozszerzyło nietylko we Francyi, ale w innych krajach. Zacny drukarz w Paryżu Bailly przewodniczył r. 1833 w domu przy ulicy Szkolnej konferencyi literackiej. na której rozstrząsano przedmioty historyczne, filozoficzne i religijne. Kilku z najmłodszych członków konferencyi, zbliżonych katolickim sposobem myślenia, uczuli potrzebę częstszego zgromadzania się i wza-

jemnego wspomagania się w celach religijnych, ku obronie swojej wiary przeciw panującym mniemaniom, i postanowili pod kierunkiem pana Bailly, a za natchnieniem Ozanama, naówczas ucznia prawa, zawiązać między sobą towarzystwo chrześcijańskie, które miałoby na celu cześć Jezusa Chrystusa w osobie ubogich. Taka pierwsza *konferencyja* zawiązała się pod wezwaniem świętego Wincentego a Paulo i postanowiła naśladować swego patrona. Od miesiąca Maja 1833 r., miewało posiedzenia w redakcyi jednego dziennika, do którego członkowie dostarczali swoje artykuły i otrzymane honoraryjum wnosili do kassy ubogich. W roku 1835 towarzystwo składające się ze stu przeszło członków podzieliło się na kilka sekcyj, w r. 1835 liczyło już cztery konferencyje, a w roku 1859 takichże pięćdziesiąt jeden w Paryżu, a szesnaście w sąsiednich gminach. Od czasu pomnożenia się ich liczby, prezydujący w każdej z nich gromadzili się na Radę dla roztrząsania spraw ogólnych dotyczących towarzystwa, najprzód co kwartał, później co miesiąc, wreszcie co tydzień. Głównym przedmiotem konferencyi było nawiedzanie ubogich w domu; każdy członek odwiedzał co tydzień dwie lub trzy rodziny. Większa część konferencyj pozakładała biblijoteki i wypożyczała bezpłatnie książki religijne i pożyteczne; rozdawała książki drukowane, a obejmujące przedniejsze powinności chrześcijanina, pacierz i niektóre modlity; wiele z nich rozdawało krzyżyki, medaliki, rożańce, szkaplerze, obrazki; wyznaczało członków na pogrzeb zmarłych ubogich. Zbierano także starą odzież i dawano ubogim, których w chorobie opatrywano pomocą lekarską i lekarstwami bezpłatnie. Wspierano sieroty, umieszczano je u rzemieślników. Pierwsze zebranie ogólne konferencyi odbyło się 21 Lutego 1836 r. Wielu młodych ludzi, którzy składali pierwsze konferencyje w Paryżu, po ukończonych naukach wracało na prowincyję i tu zawiązywało na wzór paryżkich nowe konferencyje miłosierdzia. Przyjmowali na członków aspirantów młodzież, która pomagała członkom czynnym w ich wizytach, znajdowała się na posiedzeniach, a doszedłszy lat ośmnastu przechodziła na członków czynnych. W r. 1851 towarzystwo liczyło we Francyi 415 konferencyj w 311 gminach. Wszędzie biskupi okazywali się ich protektorami. Ustanowiono radę główną konferencyj. Papież Grzegorz XVI nadał w r. 1845 odpusty wszystkim członkom towarzystwa. Pijus IX r. 1854 d. 6 Grudnia odprawił mszę na intencyję konferencyi ś. Wincentego a Paulo, a członkom obecnym w Rzymie sam udzielił kommuniję. Dnia 5 Stycznia 1855 r. prezydował na zgromadzeniu ogólnem konferencyj odbytem na Watykanie, i pracom ich udzielił błogosławieństwo. Dnia 1 Kwietnia 1855 r. liczba konferencyj we Francyi wynosiła 1,360, a na całym świecie 2,814. *L. R.*

Wincenty, kronikarz czeski, zmarły r. 1171, kapelan biskupa pragskiego Daniela, ostatnio kanonik kapituły św. Wita w Pradze, napisał po łacinie kronikę Czeską, obejmującą czas od r. 1140—1167 a wydaną w zbiorze Dohnera pod tyt.: *Monumenta Historica Boemiae* (t. 1. Praga, r. 1764). *Ad. N.*

Wincenty, kronikarz, dominikan krakowski, z polecenia Prandoty biskupa i kapituły tamecznej napisał około r. 1260 żywot ś. Stanisława biskupa, do czego zebrał wiadomości od Getka, który więcej jak sto lat przeżywszy umarł i jemu wiele cudów o św. Stanisławie opowiadał. Był on przed r. 1229 kaznodzieją. Wiadomości podane przez niego o tym świętym, lubo nie wytworną łaciną, w sposób atoli zajmujący są ułożone. Jestto pierwotne źródło z którego wszyscy późniejsi bijografowie św. Stanisława, jako to, Długosz i Sotarevius czerpali. Różne ustępy i wyrazy tej bijografii wcielono do kronik

później pisanych albo dawnych które przepisywano. Liczne są rękopisma tego żywota po rozmaitych biblijotekach polskich, w ogólności jednak zgadzające się z sobą; niekiedy tylko różnią się domieszczonemi na początku i końcu dodatkami historycznemi. Wydał go pierwszy raz z rękopismu gnieźnieńskiego J. Winc. Bandtke wraz z Gallusa kroniką w Warszawie r. 1824. *F. M. S.*

Wincenty z Beauvais, przezwany *Speculator,* przyjaciel św. Ludwika, autor dzieł pedagogicznych i filozoficznych, oraz Encyklopedyi równie obszernej jak gruntownej wszystkich nauk swoich czasów, żył w pierwszej połowie XIII wieku i był pospołu z Albertem Wielkim i świętym Tomaszem z Akwinu chlubą nowo założonego zakonu Dominikanów. Urodził się podobno w Burgundyi, a raczej tu się uczył i wstąpił do zakonu kaznodziejskiego, był wysłany na północ Paryża do Beauvais, przy zbiegu rzek Avelon i Therain w pięknej dolinie, gdzie koło roku 1229 stanął klasztor dominikanów. Tu sława jego kazań i nauki rozeszła się tak szeroko, że król Ludwik święty powołał go do ulubionego sobie zamku Royaumont w okolicach którego r. 1228 założył klasztor Cystersów. Wincenty stał się prędko miłym gościem i przyjacielem rodziny królewskiej, nazywany *lector qualiscumque,* jak sam opowiada w swoich pismach pedagogicznych i miał raczej dozór nad wychowaniem dzieci królewskich, nie zaś był ich nauczycielem. W Royaumont nabył obszernej nauki jaka jaśnieje w księgach jego i zjednała mu stanowisko w historyi; gdyż zachował i przekazał potomności nazwiska i wyciągi z dzieł czterechset pięćdziesiąt autorów pogańskich, arabskich i chrześcijańskich i z 2,000 przeszło dzieł później zaginionych w części. Umarł Wincenty z Beauvais r. 1264. Główne jego dzieło zajmowałoby dzisiejszych przynajmniej 5 tomów in 8-ce, nosiło tytuł *Speculum majus* czyli zwierciadło większe obejmujące ogół wszystkich owoczesnych wiadomości, a to dla różnicy od dawniejszego nie tyle obszernego dzieła, mającego nazwę *Speculum mundi.* Główna myśl wytryska z tego dzieła że wiedza być powinna uważana jako jedna całość, której części zależą jedne od drugich i uzupełniają się wzajemnie. Jeżeli urzeczywistnienie tej głównej myśli o wiedzy nie zupełnie odpowiada ideałowi mnicha Wieków Średnich, świadczy przynajmniej o wielkości co mogła, a nadewszystko co chciała utworzyć w epoce swego kwitnięcia Scholastyka, tak lekceważona, tak łatwo wyszydzana, z której wszakże nie mają skrupułu korzystać zamilczając źródło zkąd ciągną wiadomości. *Speculum* przewyższa wszystkie dzieła tegoż rodzaju, które je poprzedziły, pod względem rozkładu, rozmaitości i obszerności przedmiotów. Jest streszczeniem, wszelkich owoców wiedzy owoczesnej opierającem się na przeszłości, a rzucającem żywe światło na przyszłość. Musiało mieć nadzwyczajne znaczenie i ogromny w czasach które otwierały nowy kierunek i zaczynały chciwe zgłębianie filozofii starożytnej, zwłaszcza Arystotelesa, nauk przyrodzonych i historyi św. Dzieło to zachowało swoję ważność nawet dla dzisiejszych czasów w tem iż pozwala sądzić o stopniu kultury i cywilizacyi owej epoki; zachowało znaczenie literackie i historyczne i często jedynem jest źródłem historycznem wypadków owoczesnych, naprzykład wiadomości o poselstwie Innocentego IV papieża do Tartaryi. Wincenty sam podzielił dzieło swoje na trzy części i nazwał je *Speculum naturale, doctrinale i historiale.* Pierwsze mówi o naukach przyrodzonych w szczególności i zachęca do badania natury. W 32 księgach zawiera 3,698 rozdziałów i wykłada rzecz podług sześciu dni stworzenia. Mówi najprzód o stworzeniu w ogólności, o atomach, o chaosie, o świetle, ogniu, kolorach, zwierciadłach, następują potem traktaty o geografii, geologii, rolnic-

twie i botanice, o astronomii i chronologii. Piąty dzień stworzenia poświęcony ptakom: szósty zwierzętom ziemnym i człowiekowi rozważanemu pod względem psychologicznym, fizyjologicznym i anatomicznym. Dzień siódmy mówi o porządku, piękności, celach stworzenia, o grzechu pierworodnym, o upadku aniołów i t. d. Trzy ostatnie księgi rozprawiają o naturze rzeczy i o człowieku, o Adamie, o raju, o trzech częściach świata i kończą się rzutem oka na historyję powszechną. *Speculum doctrinale* zawiera przedmioty konieczne, zwłaszcza dla teologów. Pierwsza z 17 ksiąg obejmujących 2,374 rozdziały dowodzi że naprawę człowieka, *restitutio*, ułatwić powinny nauki i sztuki piękne, tudzież rozwija ideę i podział filozofii. Następujące księgi mówią o grammatyce, logice, dyalektyce, retoryce, poetyce, moralności. Po etyce idą rozprawy *de arte mechanica et speciebus ejus*, o kunsztach, architekturze, sztuce wojskowej, nawigacyi, handlu, chemii i alchemii upowszechnionej w Europie przez Arabów. Dwunasta księga rozprawia o medycynie. Piętnasta miała wykładać filozofiję natury, ale zawiera mnóstwo rzeczy należących do fizyki i historyi naturalnej. W ostatnich księgach mowa o matematyce, o metafizyce podług Arystotelesa i o teologii. Jako filozof Wincenty jest realistą średniowiecznym. *Speculum historiale* we 31 księgach, składających się z 3,739 rozdziałów mieści historyję świata od Adama do r. 1254 ery chrześcijańskiej i przez innych doprowadzona była do r. 1494. Historyja ta odróżnia się od dawnych chronologij tem, że jest więcej szczegółowa, obszerniejsza, przyjmuje perjody, gromadzi wypadki koło osób wydatniejszych, wskazuje swoje źródła i powagę. Autor widzi wszędzie Pana Boga jako wszechwładnego rządzcę losów ludzkich tak w ogóle jak w szczegółach; i tak zakłada swoje filozoficzne i chrześcijańskie stanowisko przeciw realizmowi starożytnych historyków klassycznych i wielu nowożytnych pisarzy; 55 pierwszych rozdziałów księgi pierwszej przypominają w krótkości treść dwóstu części poprzedzających; sześć pierwszych ksiąg obejmuje historyję przed Chrystusem, którego żywot opisany w trzech księgach. Do księgi 21 opowiada prześladowania chrześcijan przed Konstantynem Wielkim i walkę Kościoła z herezyją do Grzegorza I, potem historyję polityczną aż do czasu Karolowingów. Ostatnie ośm ksiąg nakreślają wypadki pod cesarzami Niemiec i Konstantynopola do roku 1254. W dawnych wydaniach do trzech Zwierciadeł załączone jest czwarte *Speculum morale*, które Bellarmin uważa za zmyślone, za apokryf. Jestto prawie dosłowna kopija *Summy* św. Tomasza z Akwinu, której Wincenty nie mógł przepisywać, gdyż umarł na lat dziesięć przed ukazaniem się Summy. Przed wypracowaniem *Speculum majus* Wincenty napisał *Tractatus de gratia Dei* w 4 księgach; mowa tu o wcieleniu, żywocie, męce, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, o Zesłaniu Ducha Świętego i o zaślepieniu żydów; księgi o Najświętszej Pannie i o świętym Janie Ewangeliście, *Liber de laudibus Virginis gloriosae;* i *de Joanne Evangelista.* Ale więcej się wsławiło jego dzieło *de Institutione filiorum regiorum seu nobilium,* które sławny historyk nowoczesny Schlosser przetłomaczył na język niemiecki i wydał pod tyt.: Podręczna książka Wincentego z Beauvais do użytku książąt i ich nauczycieli. Dodał trzy rozprawy o postępie i stanie cywilizacyi we Francyi do XIII wieku i w ciągu tegoż wieku (Frankfurt, r. 1819, t. 2). W 50 rozdziałach składających niniejsze dzieło pedagogiczne Wincenty mówi: o wyborze nauczycieli i ich przymiotach, o porządku w wykładzie nauk, o posłuszeństwie ucznia nauczycielom, o potrzebie odnoszenia wielkiej wiedzy do znajomości Boga, o czytaniu pisarzy pogańskich, o karności, o siedmiu ro-

dzajach posłuszeństwa, o bezżeństwie dobrowolnem, o sposobie kształcenia serca i umysłu dziewcząt, o czuwaniu nad ich niewinnością, o usuwaniu ich zamiłowania w ubiorach, o złem pożyciu w małżeństwie, o zaletach panieństwa. *Tractatus valde consolatorius pro morte amici*, właściwiej nosić powinien tytuł: *Epistola consolatoria Fr. Vincentii Belovacensi ad regem Francorum Ludovicum super mortem Ludovici primoeniti sui 1260.* Schlosser mówi: Wincenty z Beauvais jest jeden z najuczeńszych mężów Wieków Średnich; nie można dosyć odchwalić się obszerności jego nauki. Speculum było drukowane w Strasburgu r. **1473** w Wenecyi, tłomaczone na języki francuzki i hollenderski. Ostatnia edycyja była Benedyktynów (Duci, r. **1624**, t. **4**, in folio). Traktaty pojedyncze wydał razem w Bazylei r. **1481** in folio Jan Amerbach.

Wincenty Porticus, Portico, dal Portico, de Portico, a Porticu, nuncyjusz w Polsce **1568—1573**. Rodem z Lukki: posłany do papieża od swojej ojczyzny, tak się podobał Piusowi IV, że już w Rzymie został i tam czekał przyszłości. Wszedł do służby papiezkiej i podobno dobrze się sprawił w rządach kilku miast państwa Kościelnego. Został prałatem, protonotaryjuszem apostolskim, doktorem obojga prawa i poświęcił się dyplomacyi. Nie był jeszcze biskupem, kiedy go papież słał do Polski nuncyjuszem i **17** Lutego **1568** serdecznie Zyg. Augustowi zalecał «*virum nobis probatissimum atque gratissimum, cujus opera, doctrina et consilio uti consuevimus in nostris et hujus sanctae sedis negotiis.*» Papież go wybierał *ex praelatis et familiaribus nostris intimis.* (Dodatek do *Czasu* **1858**, Grudzień, str. **565**, u Theinera data listu z d. **18** Lutego, *Vet. mon. Pol.* II, **728**). W pismach kuryi rzymskiej ogromne to pochwały. Nazywa go również ojciec święty jakby z uczuciem szczerej przyjaźni czy wdzięczności «*continuus commensalis noster*, ciągły, stały, nieustający nasz towarzysz.» Portyk przyjeżdżał do Polski po Julijuszu Ruggierim. Przyjechawszy do Polski pospieszył zaraz na sejm walny unii do Lublina, gdzie znalazł się obok kardynała Hozyjusza, posłów cesarza Maksymilijana i szwedzkich (Bielski pod r. **1569**). Przywiózł list od rzeczypospolitej Lukieskiej do króla, serdeczny i z życzeniami wszelkiego dobra. Król odpisał grzecznie z Lublina **3** Maja **1569** r. Winszował Rzeczypospolitej takiego obywatela, jak nuncyjusz (Acta Crasinsciana w Bibl. Sulgostowskiej). Tu Zygmunt August odpowiedział poprostu komplementem na komplement, i nie przeczuwał wcale, że w szczerości serca niedługo zacznie wszystkie pochwały na świecie oddawać nuncyjuszowi, który na sejmie lubelskim **2** Lipca protestował przeciw hołdowi księcia pruskiego, jako księcia pruskiego; bronił tu praw Kościoła, bo Prusy należały do zakonu krzyżackiego katolickiego, a kościół księcia i jeszcze do tego dyssydenta uważał za przywłaszczyciela. Upominał często księcia nuncyjusz listownie, żeby się wstrzymał z hołdem i prawo Kościoła zabezpieczył, ale gdy to wszystko nic niepomogło, protestował publicznie i w obec króla, przez Jana Pagliariniego **19** Lipca (Theiner, *Vet. mon.* II, **740**). Pierwsza to protestacyja rzymska co do Prus, dała hasło i początek innym następnym. Bądź co bądź, Porticus niezmiernie się królowi podobał z rozumu, z prawości (*prudentia, integritas*). Przyjaźń ta rosła tak szybko, że prawie codzień widać było jej postęp. Podkanclerzy ks. Krasiński także oddał się serdecznie nuncyjuszowi. Dzięki tej przyjaźni i króla i ministra, nuncyjusz przeważnego nabył wpływu w Polsce. Zygmunt August dlatego mianowicie coprędzej unię doprowadzał do skutku, żeby mógł urządzić lepiej Rzeczpospolitę. Ocią-

gał się dla niej z wykonaniem praw dotyczących się religii, i na sejmie Kościół nic nie stracił, bo ani mówiono o nowościach, ani słuchano głosów żądających soboru narodowego, ani też różnowiercy niczego nie dopięli, z tego wszystkiego, o co się kusili, a czego się katolicy obawiali (List Portyka w *Relacyjach nuncyjuszów* II, 218, z d. 18 Sierpnia 1569, już po sejmie pisany z Lublina). Król teraz miał wolne ręce, w rozdawaniu urzędów ogromną władzę, a najlepsze chęci dla kraju. Korzystał z tego nuncyjusz i niezmiernie podniósł reakcyję religijną w Polsce. Po wielkich zapustach niewiary nastawały prawdziwe gody dla Kościoła. Co chwila jakie nawrócenie się, co chwila postęp i odrodzenie się na duchu. Kierunek ten religijny już wybitny za Ruggierego, Portyk go rozwija. Królowi wszystko się w Portyku podoba, nawet ta gorliwość dla wiary. Król, dobry całe życie katolik, lecz dawniej więcej milczący pod względem religijnym, więcej na pozór obojętny, teraz się ożywia widząc zbawienne skutki reakcyi. Król raz wraz wychwalał nuncyjusza w listach swoich do kardynała Morona, dziekana św. kollegium. Zalecał go z najlepszej strony, z powodu tych wielkich zasług dla Kościoła. Prosił, przymawiał się wyraźnie. Tak np. 5 Września 1570 r. wspominając, że już od lat trzech w Polsce jest Portyk nuncyjuszem przedstawiał Moronowi, że nuncyjusz ten powinien być ozdobiony wyższą nawet jaką dostojnością od biskupów polskich. To pewno napomknienie na kardynalstwo. Kiedy wieść się rozeszła, że stolica apostolska chce odwołać nuncyjusza, król prosił, żeby tego nie robiono (*Acta Crasinsciana*, str. 253). Chwalił Portyka król i w listach do kardynała Rusticucciego, następcy kardynała Aleksandrina, zapewne sekretarza stanu, 16 Września 1570 r. Osobno także sprawę wyniesienia nuncyjusza polecał Hozyjuszowi; tu król wyraża się, że pożądana byłaby «*accessio supremae alicujus in ecclesia dignitatis;*» tu zdaje się wyraźne, że o kapelusz idzie. Hozyjusza tem król ujmował, że robił nuncyjusza jego następcą w Polsce, opiekunem Kościoła, kolumną wiary. Donosił Hozyjuszowi król, że na sejmie pierwszym po unii w Warszawie w r. 1570 odbytym, Portyk głównie popierał jego i Kościół. Oczywiście zalecenie takie najdroższe było dla Hozyjusza. W kilka czasów król znowu do Hozyjusza pisze (10 Stycznia 1571 r.): «Rzym go nam kiedyś zalecał przed kilką laty, teraz my go zalecamy Rzymowi po kilku latach. Lepszego nuncyjusza Polska jeszcze nie miała.» Pomimo tych zaleceń i jak widzimy serdecznych, niewiodło się Portykowi w Rzymie, znaleźli się zazdrośnicy i potwarcy. «Nasze pochwały szkodzą mu,» z goryczą pisał król i dziwił się i nie mógł pojąć, jak Rzym uwierzył ludziom złości, nie jemu, najwłaściwszemu sędziemu sprawy (*Acta*, str. 298). Uderzająca rzeczywiście sprawa, bo Wincenty nietylko w Polsce pracował; o postępie Kościoła w Multanach kazał go zawiadamiać biskup kamieniecki przez swego sekretarza (20 Sierpnia 1571, Theiner, II, 762), zatem musiał nuncyjusz na sprawy te wpływać. Wiedział o jego zasługach i kardynał Commendoni, z którym Portyk ciągle korrespondował (Theiner, II, 770—776). Czem jednakże potwarcy wojowali przeciw Portykowi? Wszakże nie mogła stolica apostolska nie ocenić zacnych jego zabiegów. Owszem wpływ nuncyjusza sięga nawet po za granice Polski. Stolica apostolska poleciła mu układać się o uniję religijną z Iwanem Groźnym i o wojnę państw chrześcijańskich przeciw Turcyi (Turgieniew, *Hist. R. monumenta*, I, 218—223; Theiner, II, 148). Iwan zabiegał wtedy w Rzymie o godność carską, królewską; chciał żeby go świat uznawał za cara i w tym celu sam rozpoczął układy, obiecywał uniję przyjąć. Zygmunt August nie-

raz pisał przeciw temu uznaniu do Rzymu za poprzednich nuncyjuszów. Portyk trafiał na stare już dzieje i stolica apostolska niezmiernie w sprawie tej zainteresowana, kazała mu dobijać się do portu. Król w poufnych gawędkach oświadczał nuncjuszowi, że w unję nie wierzy, lecz na nieustanne jego naleganie, obiecywał, że gdyby była jaka jej nadzieja, pozwoli przez kraje swoje przejechać do Moskwy osobnemu nuncyjuszowi, którego słać pragnęła stolica apostolska. Mógł tym nuncyjuszem być i sam Portyk, gdyby mu się podobało zrobić tę wycieczkę, mógł pierwszy lepszy kapłan, któregoby Portyk na to wyznaczył. Wszakże król tożsamo teraz mówił nuncyjuszowi, co dawniej jego poprzednikom; wszakże dawniej na to również pozwalał. Ostrzegał tylko król, że łudzić się niepotrzeba. Tęskniłby więcej, niż Rzym o załatwienie tej sprawy, pożądanej dla chrześcijaństwa całego, dla Polski. Podług zlecenia króla pisał w tej myśli Portyk do Rzymu ostrzegając w tajemnicy, bo tego wyraźnie król żądał. Niepodobało się to w Rzymie i Portyk obudził tam przeciwko sobie niechęć, jako w sprawie niezbyt gorliwy. Papież owszem pisał do króla z nową prośbą, żeby przepuścił nuncyjusza jadącego do Moskwy dla układów o sojusz przeciw Turcyi. Zygmunt August się rozgniewał, że jemu nie wierzą, że zdaleka chcą sądzić lepiej, jak on, stosunki Polski (Sierpień, 1571). Król odpowiedział zatem, że nie pozwoli na przejazd, bo co innego sojusz, a co innego nawracanie, o które tu chodzi, a o którem nic nie słychać. Od tego zależało właśnie warunkowe jego na przejazd pozwolenie. Tu jeszcze czuł się król obrażonym tem, że stolica apostolska tajemnicę o którą prosił wydała (List króla do papieża 3 Września 1571 r. w *Acta Crasinsciana*, str. 395). Ta sprawa byłto olej lany na płomień. Że król chwalił nuncyjusza jeszcze więcej potwarcom obrazy. Już teraz nic się niewiodło Portykowi. Lada co, już zła wola, występek, prawie zbrodnia. W sprawie Kromera, którego stany pruskie nie chciały uznać koadyjutorem Hozyjusza, znalazł się Portyk jak należy, jak wypadało dostojnikowi broniącemu praw Kościoła. Tymczasem w Rzymie powstało podejrzenie że Portyk najwięcej to właśnie obalał, co winien był najwięcej popierać, że owszem w domu swoim pozwalał redagować przeciw Hozyjuszowi pismo: *De crasso mendacio*, quod certe non ita, co nie jest tak, dodaje przyjaciel Portyka. Sprawy o summy neapolitańskie dawały także wiele do roboty ówczesnym nuncyjuszom w Polsce. Krzyczano więc na niego w Rzymie i o śledztwo, które wywołał w Polsce przeciw Barabasowi, jednemu z ajentów neapolitańskich i najwięcej o drogę do Moskwy. W sprawie summ neapolitańskich Portyk szczerze pomagał królowi i tem go sobie coraz więcej jednał, czego dowodów wiele w listach Hozyjusza do Jagiellonek. Z listów owych nawet wyświeca się, że w ogóle w tej sprawie miał nuncyjusz wielki udział (Ambr. Gr., *Starożyt. polskie*, t. II). Zacny król potrzebował ciągle tych włoskich pieniędzy nie na potrzeby własne, ale Rzeczypospolitej, i prawie wszystkie na dobro ojczyzny, na wojny z Iwanem, poświęcał. Skończyło się wreszcie odwołaniem Portyka i na jego miejsce przeznaczony do Polski Commendoni. Z największym żalem dowiedział się o tem król (w końcu 1571). Commendoni przypominał mu najsmutniejsze dzieje, walkę gorącą stronnictw religijnych i straconą nadzieję rozwodu. Commendoniego poważał król, obawiał się, Portyka kochał, musiał też Portyk i schlebiać mu i naginać się do króla. To złote serce tak pragnęło wynurzać się, tak potrzebowało przyjaciela serdecznego! List Zygmunta Augusta do kardynała Farnese z d. 10 Września 1571, pełen jest bolesnych narzekań, że mu odbierano przyjaciela.

Król wyznaje, że odwołanie to jest dla niego ciosem; poświadcza że nuncyjusz ciągle się prowadził najzacniej na urzędzie swym przez cały ciąg pobytu w Polsce: prywatnie życie jego czyste, bez skazy i ambicyją nieskalane, ani łakomstwem; zjednał sobie przyjaźń wszystkich. Publicznie zaś dźwigał z dostojnością, z podziwienia godną powagą prawo, króla czcił ze szczególnem wylaniem się. Szlachtę, senatorów podbił, wielu sam przekonał do Kościoła i nawrócił. Wybierał dzieła katolickie i na polskie je kazał tłomaczyć i drukować. Wszędzie po listach królewskich spotykamy jedne i też same pochwały dla Portyka; tu pierwszy raz spotykamy zeznanie o nowych zasługach, o wpływie jego na literaturę. Dalej król mówi, że Portyk nowe kollegija zakładał w Polsce, stare powagą swoją zatwierdzał, wyrabiał dla nich od króla fundusze i włości, kościoły zbogacał. Łaski i zwolnienia stolicy apostolskiej roztropnie rozdzielał, bez najmniejszej żądzy zbogacenia się i przez to znów wiele sobie osób zjednał i Kościołowi. W ogóle tyle sprawił dla wiary dobrego w Polsce, ile mógł tylko; nikt nie mógł więcej w tych czasach zepsucia i nędzy. Dla tego on jeden, kończył król, był dla nas najmilszym, *charissimus*, dla tego używaliśmy często jego rad i dla jego prośb wiele sami robiliśmy dla kościołów i wiary, cośmy bez niego mogli opuścić. Dla tego też zalecaliśmy go często kardynałowi viceprotektorowi. Czasy są złe zupełne, ztąd lżą Portyka w Rzymie. Prosił król, żeby Rzym przysłał następcę Portykowi, ile możności jemu w przymiotach podobnego. Jestto poniekąd protestacyja przeciw Commendoniemu. Otrzymał osobno ją w liście królewskim i kardynał protektor polski ks. Sabelli (*Acta* Crasinsciana, str. 403). Król listom swoim dawał jak najrozleglejszą jawność, wszystkie sprężyny poruszał za Portykiem. Kopie ostatniego listu swego do papieża i kardynała Sabellego, przesłał do swego przyjaciela, jak mówił, sławnego pod owe czasy kardynała Ottona Truchsessa (List 17 Październ. 1571, *Acta*, st. 416); więc i jego pośrednictwa żądał. Może te, a niezawodnie te utyskiwania królewskie spowodowały okoliczność, że stolica apostolska przewlokła nieco odwołanie Portyka. Ale dała mu zastępcę, który go zasłonił. Było tedy dwóch posłów rzymskich w Polsce jednocześnie, Portyk i Comendoni, który przyjechał. Pogodzić to się mogło, bo Commendoni przyjechał, jako legat a latere dla nadzwyczajnej missyi, Portyk zaś był zwyczajnym nuncyjuszem, dla spraw zwykłych. Commendoni rzeczywiście przyjechał dla czuwania nad panami polskiemi i szlachtą w czasie następującego bezkrólewia, które niedługo obiecywano. Przed Zygmuntem Augustem popierał jednak sprawy Kościoła. Przysłany był cokolwiek zawczasu. Samaż przecie obecność Commendoniego w Polsce dowodziła, pewnej nieufności stolicy apostolskiej dla Portyka. Przyszła jeszcze na ręce Portyka wiadomość o świetnem zwycięstwie chrześcijan pod Lepantem, na co król odpowiedział zaraz z radością listem, 11 Grudnia 1571 r. Pół roku jeszcze przeszło i znakomity Jagiellończyk oddał Bogu ducha. Wtedy całą rolę pełnomocnika rzymskiego w Polsce, wziął na się Commendoni, któremu Portyk ustąpił pierwszeństwa, i jako kardynałowi i jako mającemu większą ufność stolicy apostolskiej. Portyk troszczył się nawet o siebie, gdzie się podzieje; niewiedział czy ma siedzieć w Polsce, chociaż odwołanym nie był. Pisał do Krasińskiego, biskupa krakowskiego o radę. Chciał jechać do ciała królewskiego do Knyszyna, ale gdy tam był spodziewany zjazd wielki i marszałek Radziwiłł niepozwalał, biskup chciał go posadzić w swojem probostwie, które miał o pół mili od Knyszyna, in nostrum hic plebanatum, qui est inter Tikocinium et Cnyssinum, pisze Krasiński z Knyszyna, 19 Lipca (*Acta*, str. 484)

Commendoni został się w Polsce i objął kierunek spraw kościelnych w Polsce w czasie bezkrólewia; odżyły albowiem niechęci przeciw Portykowi, którzy, jak powiadają spółcześni, nieusprawiedliwił położonej w sobie ufności« (Krzysztof Warszewicki, Vitae Parallelae, wyd. 1608, st. 399). Lecz i Commendoni zawiódł oczekiwania stolicy apostolskiej, bo nie był obrany królem żaden z synów cesarskich. ale Henryk Walezy Andegaweński. Otóż i Commendoni popadł w niełaskę Rzymu i u cesarza. Pokazało się, że nie tak łatwo było w Polsce wywierać wpływ na umysły i że niepotrzebnie się uprzedzano przeciw Portykowi. Mianowany podobno arcybiskupem Raguzy, odjechał Portyk jako nuncyjusz na dwór cesarza Maxymilijana. Mówimy: podobno, bo wiadomość jest z Rykaczewskiego, z dzieła *Relacyje nuncyjuszów* (t. I, st. 219), lecz wypadki w Rykaczewskim bardzo poplątane np. poselstwo jego do cesarza idzie przed poselstwem do Polski, kiedy wypada zupełnie inny chronologiczny porządek. W Polsce nie był Portyk wcale biskupem, na co dowodów i sam Theiner dostarczy. Został więc nim chyba po wyjeździe i pewno podczas poselstwa do cesarza. Niewiemy dla czego jednak umiera Portyk w Lukce, wojczyznie swojej ale nie na arcybiskupstwie, roku 1590 i pochowany tamże w kościele świętego Romana. *Jul. B.*

Wincenty Lauro, Lauri, biskup Mondovi, Montis Regalis, nuncyjusz w Polsce 1573—1576 r., rodem z Kalabryi, z miasteczka Tropie. Wychowany w domu Caraffów, książąt Nocery, uczył się w Neapolu i Padwie razem z księciem Alfonsem. Doskonale poznawszy język grecki i łaciński, zrobił wielki również postęp w filozofii i medycynie. Przepowiadano mu w latach dziecinnych już świetną przyszłość, w pierwszej albowiem swojej podróży do Rzymu obecny był na uroczystości dla ludu, którą zwykle dawano w przeddzień św. Piotra i Pawła: przypadkiem wtedy znalazł się na drodze rozszalałego wołu, który go wziął na rogi, ale przerzucił przez siebie. Szukając chleba po zagranicami Włoch, przywiązał się do kardynała Tournon, jednego z największych ludzi wieku i dostał od niego bogate uposażenie w beneficyjach w Owernii. Po śmierci tego kardynała (22 Kwietnia 1562 r.) Franciszek Lotaryngski, książę Gwizyjusz, wprowadził Wincentego Lauro w dom króla Antoniego Nawarry z zamiarem, ażeby przeszkodził królowej i jej przyjaciołom przejść do wyznania kalwinów. Antoni umarł 17 Listopada 1562 r. i musiał Wincenty powrócić do Rzymu z Hipolitem, kardynałem Ferrary, tą razą legatem we Francyi. Długo bawił się wtedy na dworze rzymskim, gdzie wielka jego znajomość medycyny zbliżyła go do wielkich panów. Został wtedy domowym poufnym przyjacielem Pawła Parisio, kardynała Cosenzy i Hugona Buoncompagni (później papieża Grzegorza XIII). Wszedł do służby papiezkiej i sprawował ważne poselstwo od Piusa V do Maryi Stuart, królowej szkockiej; nawet łatwo pojąć ten wybór, który tłomaczą stosunki samego Wincentego z Lotaryngiją i Gwizyjuszami, krewnemi Maryi Stuart. Po ucieczce królowej ze Szkocyi był wysłany od stolicy apostolskiej na dwór księcia Emanuela Filiberta. Wtedyto został mianowany biskupem Mondovi, Mendevi, Montis Regalis, Montis Vici w Piemoncie. Nie wiemy z pewnością, czy on to był owym biskupem Mondovi, który w Turynie 31 Sierp. 1572 r. donosi papieżowi o rzezi św. Bartłomieja (Theiner, *Annales ecclesiastici* I, 333). Wtem na stolicy św. zasiadł znajomy i dobry przyjaciel Wincentego Grzegorz XIII (od 13 Maja 1572 r.). To też nowe pole zaraz się przed nim otworzyło. W Polsce Commendoni zawiódł nadzieje w nim położone, a Henryk Walezy obrany został królem. Lauri znał Francyję i wy-

słany teraz do niej nuncyjuszem przy nowym królu. Papież winszował Henrykowi Korony przez Serafina Olivariusa audytora Roty i jednocześnie nuncyjuszem Wincentego nominował (1 Czerwca 1573 r. *Annales* u Theinera I, 145—146). W połowie Czerwca (17-go), jeszcze Wincenty znajdował się w Mondevi w Piemoncie (tamże I, 535) i zaraz potem jechał do Paryża. Trafił na owe świetne poselstwo polskie, które przybyło po króla i na jego spory. Najuporniej szła sprawa wolności wiary dla dyssydentów: Polacy wymawiali ją nietylko dla swoich ziomków, ale i dla hugonotów francuzkich, bo chcieli mieć w tem rękojmię, że Henryk nie miał żadnego udziału w rzezi ś. Bartłomieja. Montluc udziału tego zapierał; w końcu, żeby elekcyj nie zaszkodzić przyjął zobowiązania, których teraz Henryk nie mógł przyjmować, przynajmniej z Francyją. Karol IX zakłopotał się, bo jak Montluc, powziął obawę względem sprawy brata. Portyk najwięcej tu pracował swojem pośrednictwem dla zaspokojenia dwóch królów. Przebierał się w lichą odzież i nocami przekradał się niepoznany, to do biskupa poznańskiego, naczelnika poselstwa, to do Alberta Łaskiego, sieradzkiego wojewody, żeby ich nakłonić do umiarkowania i udało mu się to, bo niebardzo obaj panowie obstawali za owym warunkiem, ze względu na spokojność samej Polski. Wtedy i kardynał d'Este począł wspierać usiłowania Portyka. Pogróżkami katolikom, obietnicami dyssydentom tyle dokazali, że artykuł ten jakoś przeszedł i nikt na niego nie nalegał (De Thou, i ztąd J. U. Niemc. *Zbiór pamiętn.* I, wyd. lipskie, str. 167. *Annales*, Theinera I, 377). Portyk wybrał się następnie z królem w powtórną podróż do Polski: przyjechał w orszaku panów francuzkich przez Międzyrzec i Poznań do Krakowa w Lutym 15v4 (tamże, str. 173). Dostojność jego tą razą była wyższa; został nuncyjuszem z władzą legata, *cum potestate Legati a latere.* Pisał się wtedy tak: «*Vincentius Dei et Apostolicae sedis gratia Episcopus Montis Regalis, per universum Poloniae Regnum omnia que Dominia illi adjuncta et subjecta, Sanctissimi Domini nostri Papae cum potestate Legati de latere Nuntius.*» Przeczekał i ucieczkę Henryka Walezego. Stolica apostolska poleciła mu prawo króla, chociaż zbiega, popierać: nuncyjusz nie popuścił nic z gorliwości, żeby dla niego utrzymać duchowieństwo (*Annales*, II, 90). Nuncyjusz wtedy w Warszawie w Marcu 1575 r. ogłosił processs o świętach Matki Boskiej i patronów zakonu bernardyńskiego. na prośbę starszych zakonu (*idus martii*, kopiję mamy z archiwum konwentu kazanowskiego pod Końskiemi). Kiedy do ogłoszenia bezkrólewia przyszło, dwór rzymski nie chcąc obrazić Henryka, który się miał wciąż za króla polskiego, kazał nuncyjuszowi usunąć się na Szlązk do Wrocławia. Tam gdy już widoczne było, że sprawa Henryka przepadła, nuncyjusz przykładał wszelkich starań, żeby koronę polską wyrobić dla cesarza. Wypadki zawiodły najboleśniej tę nadzieję i oczekiwania, biskup kujawski Karnkowski stanął po stronie Batorego i szalę przeważył. Już za Henryka biskup ten wypadł z łaski królewskiej «dla swych płochych i nieznośnych postępków,» jak mówi nuncyjusz i zaraz wtedy dołożył wszelkiego starania, żeby go przywołano do króla w nadziei, że «mając za sobą wszystkie pozory pobożności i gorliwości, dopomoże sprawie religii w tem Królestwie.» Mimo to jednak nuncyjusz sprawę kandydatury Piasta przypisywał jedynie Karnkowskiemu, który i nawet wymieniać miał Jana Kostkę. Chciał podobno nuncyjusza przeciągnąć na swoją stronę, ale napróżno, więc pragnąc z siebie zmyć winę w liście pisanym do scholastyka krakowskiego, który ogłoszono, zadawał mu fałszywie, że popierał elekcyję Piasta. Przezto naraził okropnie nuncyjusza

stolicy apostolskiej, która sprzyjała cesarzowi. Musiał dla oczyszczenia się nuncyjusz napisać do niego w tak ostrych wyrazach, że aż biskup dwa razy go w obec panów przepraszał. Biskup Karnkowski według nuncyjusza zasługiwał na ostre skarcenie, aby inni mieli naukę, ale czas nie był potemu. Więcej też sobie pozwalał i nuncyjusz; „płochość i zarozumiałość” jego ciągle raziły. Stolica apostolska długo była bez wiadomości co się w Polsce dzieje, bo listy nuncyjusza i wszystkie inne przychodzące z Wenecyi palono w Rzymie. Nuncyjusz nie był na elekcyi Batorego. Ale potem go odwiedzał i uważał za króla, co nikt mu nie miał za złe. Powinien był wyjechać z Polski, ale potem kazano mu się wstrzymać. Wola papieża była, aby towarzyszył cesarzowi w wyprawie do Polski, gdyby teraz poszedł po zdobycie korony. Jednocześnie ujmowała sobie stolica apostolska i Batorego, który niemógł obojętnie znosić nie dawnych zabiegów nuncyjusza. Rzym się wahał, chciał posłać na jego miejsce innego prałata, gdy się zobaczy, że biskup Mondovi, a nie nuncyjusz, jest źle widziany od króla. Narażał się wistocie wszystkim nuncyjusz, nawet stronnicy cesarscy pisali do Hozyjusza, żeby go odwołać (*Relacyje nuncyjuszów*, tom I. str. 290—296). Przypisują wtedy Wincentemu plan fantastyczny pogodzenia dwóch elektów, a raczej dwóch stronnictw w Polsce i dwóch państw, Polski i Austryi. Marzył podobno nuncyjusz o tem, żeby dynastyją rakuską zaszczepić w Polsce. Arcy książę Ernest wiele obudzał niechęci i niepodobny jest, wybór zatem nuncyjusza padł na jego brata, arcyksięcia Macieja, dziecko jeszcze, które mogło wychowane być w Polsce na przyszłego króla. Anna Jagiellonka niemogła mieć dzieci, powinna więc była według tego planu wybrać sobie za dziedziczkę i córkę królewnę szwedzką, siostrzenicę swoję, córkę Jana i Katarzyny Jagielonki. Anna Jagiellonka jest dziedziczką korony polskiej, przekaże więc to swoje dziedzictwo drugiej Annie. Na tę drugą Annę córkę swoję królowa szwedzka Katarzyna, zleje prawa swoje do spadku, po matce, siostrach, bracie; więc summy neapolitańskie, będą posagiem królewny Annę tę drugą zaślubi Maciej, i będzie obrany następcą tronu na przyszłym sejmie, który zwoła król Stefan Batory. Batory więc utrzyma się przy koronie, ale po nim tron odziedziczy dynastyja rakuska zaszczepiona w drzewo Jagiellonów. Maciej może nawet być obrany i królem za życia Batorego, jak Zygmunt August królem za swego ojca. Cesarz mógłby na zasadzie takiej kombinacyi, Polaków, którzy mu poprzysięgli, uwolnić od wierności, Moskwę od wojny z Polską powagą swóją wstrzymać, Litwę i Prussy nakłonić do zgody z koronnemi Polski ziemiami. Plan ten był fantastyczny, bo nuncyjusz na papierze wszystkie usunął trudności, lecz nie mógł się wydać dobrze w oczach polskich, bo od wielu okoliczności, ile w wolnym narodzie, zależał. Jednak nuncyjusz plan ten wykończał, cieniował i upiększał, jak artysta lubował się swoją budową, chciał wszystko przewidzieć i wszystko urządzić. Batory na przypadek śmierci Anny Jagiellonki niemiał się żenić; gdyby znowu druga Anna umarła przed ciotką, nie wolno było znowu Maciejowi się żenić bez wiedzy Polski. Gdyby umarł Maciej, królewna miała zaślubić brata jego arcyksięcia Maksymilijana, lub którego innego z cesarzewiczów, bo tu nie chodziło bynajmniej o jaką bądź osobę, tylko o nowy tron dla dynastyi rakuskiej. Turcyję tem się uspokoiłoby wrazie potrzeby, że wystawi się przeciwko niej Polskę, Moskwę, Austryję i zupełnie zgubi się Batorego, co wszystko boleśnieby się na Turcyi odbiło. Gdyby się zaś pokombinowały rzeczy według planu, cesarz po Batorym mógłby trafić do Siedmiogrodu, stolica apostolska mogłaby przygotować ligę

przedniejszych mocarstw przeciw wrogom chrześcijaństwa. Kiedy się już ustalił Stefan Batory na tronie, Wincenty mianowany znowu przy nim nuncyjuszem (21 Listopada 1576, Theiner, *Annales*, tom II, str. 210). Król Stefan nie długo tyle powziął przyjaźni dla nuncyjusza, co Zygmunt August i Henryk dla Portyka. Coś musiało być pociągającego, miłego w tej naturze nuncyjusza, że takiego króla jednało mu serce. Stefan polecał go również Grzegorzowi XIV do kardynalstwa. Nuncyjusz szukał sobie nowej zasługi, aby osiągnąć tę dostojność. Mówią, że to głównie za jego staraniem jechał sławny jezuita Antoni Possewin do Szwecyi, czuwać nad dobrem usposobieniem króla Jana i popierać w usiłowaniach pobożnych, żonę jego Katarzynę Jagiellonkę. Zasiadał w Maju 1577, na synodzie w Piotrkowie. (*Annales*. t. II, str. 578). Odwołany z Polski wreszcie w r. 1578, i na jego miejsce mianowany Andrzej Caligario, referendarz obojga sygnatury 19 Kwietnia. *Annales*, t. II, st. 394). Na odjezdnem jak Wincenty Portyk protestował przeciw hołdowi margrabiego z Anspachu, warując prawa Kościoła (27 Lutego 1578, *Annales* tom II, str. 398). Kardynałem został 12 Grudnia 1583, podobno za wpływem księcia Sabaudyi. Uważano go odtąd w Rzymie, za niezawodnego następcę Grzegorza. Nazywano go przez skrócenie Mondovi. W pierwszem konklawe z roku 1585, wyraźnie się za nim oświadczał Karol Emanuel sabaudzki, który go płacił, chociaż Wincenty miał wielu nieprzyjaciół. W następnych elekcyjach szkodziła mu Hiszpanija za to, że kiedyś był gorącym przyjacielem króla Nawarry. Niechęć ta nie dla tego wybujała, że obawiano się stronności kardynała dla Francyi, ale związek z Nawarrą miał być dowodem jego niechęci dla Hiszpanii, chociaż w konklawe po śmierci Sykstusa V, Hiszpanija wyłączała go za stosunki z Luxemburgiem, i w ogóle ministrami Francyi (Petrucelli, *Hist. dipl. des conclaves*, tom II, str. 284). Papieże wtedy umierali bardzo często, zatem i elekcyja w Rzymie raz poraz. W konclawe po Urbanie VII król hiszpański wyłączał go dla tego, że popierał książę Sabaudyi, który do Madrytu słał nawet, żeby upór obalić, prośbę, a jednocześnie księżna jego żona własnoręcznie do kardynałów pisała za Wincentym. Nienawiść Hiszpanii do Sabaudyi ztąd szła, że książę miał ogromną ochotę na państwo Medyjolańskie (tamże, str. 298). Bądź co bądź, wpływ i znaczenie Wincentego Lauro musiały być wielkie, skoro imię jego występowało ciągle i na konklawach po Urbanie VII, kiedy obierano papieżami Grzegorza XIV, Innocentego XI i Klemensa VIII. Niedoczekał się tyjary i umarł w Rzymie r. 1592. *Jul. B.*

Winchester, miasto w hrabstwie angielskiem Hants w nizinie w pobliżu rzeki Itching nad koleją żelazną wiodącą z Londynu do Southampton położone, siedlisko biskupa, niegdyś główne miasto hrabstwa a w odleglejszym jeszcze czasie stolica Anglii, jest jednem z najstarożytniejszych grodów Brytanii, obecnie jednakże wielce podupadło. W epoce anglosaskiej zwane *Wintanceaster* było rezydencyją najwyższej w kraju władzy kościelnej; później jeszcze liczyło 90 kościołów, z których dziś pięć tylko istnieje. Jako główny punkt handlu wełnianego, gród ten ludny i ożywiony wielce był uczęszczany i słynął daleko z przemysłu. Gdy po zawojowaniu Brytanii przez Normanów, Londyn wyniesiony został na stolicę królestwa, Winchester zaczął tracić swe znaczenie, a usunięcie handlu wełnianego, zniesienie klasztorów i klęski wojny domowej, upadek jego uzupełniły. Obecnie miasto to liczy około 14,500 ludności. Na budowę kościoła katedralnego kilka wieków się składało; zaczęty w r. 963, w XI wieku powiększony, zastał na początku

XVI wieku przez biskupa Fox wykończony. Jestto jedna z największych i najokazalszych świątyń gotyckich. Tu leżą zwłoki królów anglosaskich. Gimnazyjum założone w r. 1387 przez biskupa Wykeham, umieszczone jest w pięknym gmachu. Budowa rozpoczętego przez Karola II pałacu nie została wykończoną. Na szczególną zasługuje uwagę stół króla Artura, krzyż na rynku i niektóre zabytki starożytności znajdujące się w ratuszu.

Winckelmann (Jan Joachim), jeden z najgenialniejszych mężów XVIII w., nieocenionych zasług w dziedzinie krytyki, historyi, objaśnienia klassycznych sztuki utworów i w ogóle badania starożytności, ur. r. 1717 w Stendal w Saksonii, był synem ubogiego szewca i obcej dobroczynności zawdzięczał pierwotne swe kształcenie w szkole łacińskiej miasta rodzinnego. Ukończywszy nauki gimnazyjalne w Berlinie, udał się na uniwersytet do Halli, gdzie się najwięcej literaturą starożytną zajmował; następnie uczęszczał niejaki czas na uniwersytet w Jenie. W r. 1743 otrzymał posadę konrektora w Seehausen. Później przyjął obowiązki sekretarza przy bibliotece hr. Bünau w Nöthnitz pod Dreznem. Ułatwienie w zwiedzaniu znakomitych dzieł sztuki w Dreznie nagromadzonych, oraz obcowanie z kilku uzdolnionymi artystami, coraz większy w nim zamiłowanie sztuki rozwinęło. Nakłoniony przez nuncyjuszu papiezkiego Archinto, przyrzekającego wyrobić mu posadę bibliotekarza w Rzymie, przeszedł w r. 1754 na łono Kościoła katolickiego, a w następnym roku, otrzymawszy roczną pensyję od króla udał się do Rzymu, gdzie kardynałowie Passionei, Albani i Archinto życzliwymi się protektorami jego okazali. Odtąd wyłącznie się zajmował zgłębieniem utworów starożytnej i nowszej sztuki. Ścisły stosunek zażyłości w Mengsem, korzystnie wpłynął na obrany przezeń kierunek. W r. 1758 zwiedził Neapol, Portici, Herkulanum i Pompeii; następnie na wezwanie barona Stosch udał się do Florencyi, gdzie szacowny tegoż zbiór gemm uporządkował i opisał. Przybywszy z powrotem do Rzymu wkrótce otrzymał posadę biblijotekarza u kardynała Albani, a w r. 1763 mianowany przełożonym nad rzymskiemi starożytnościami, ukończył ważne dzieło, historyję sztuki w starożytności. Zwiedziwszy kilkakrotnie Neapol i inne miasta włoskie udał się w towarzystwie rzeźbiarza Cavaceppi w podróż do Niemiec, gdzie pragnął czas niejaki przepędzić; lecz przybywszy do Wiednia zaniechał zamiaru dalszej po Niemczech podróży i postanowił przez Tryjest powrócić do Rzymu W Tryjeście złoczyńca nazwiskiem Arcangeli umiał sobie zjednać jego zaufanie, który chcąc zagarnąć kosztowne numizmata i drogocenne podarunki znajdujące się w posiadaniu Winckelmanna, zdradziecko w okropny go sposób zamordował r. 1768. Nieśmiertelną Winckelmanna zasługę to głównie stanowi, iż był twórcą trwałego systemu nauki, zasady sztuk pięknych wyjaśniającej. Przejął się tak głęboko właściwemi starożytnej sztuki przymiotami, jej wzniosłością, harmoniją i ożywiającem tchnieniem, iż w tym kierunku ideę doskonałości w pięknie, trafnie zdołał określić. Dokładnie zbadawszy charakter, różne rodzaje stylu i główne piętna starożytnych pomników, umiał odróżnić czysto greckie żywioły od obcych pierwiastków, pierwotwory od naśladownictwa i oznaczył rozwój i rzeczywiste pojedynczych epok cechy. Liczba dzieł Winckelmanna jest dość znaczna. Pierwszą jego pracą było: *Gedanken über die Nachachmung der griechischen Werke in der Malerei und Bildhauerkunst* (Drezno i Lipsk, r. 1754). Potem nastąpiły z kolei: *Description des pierres gravées du feu baron de Stosch* (Florencyja, r. 1760); *Anmerkungen über die Baukunst der Alten* (Lipsk, r. 1762); *Sendschreiben von den herkulanischen Entdeckungen* (Drezno, r. 1762); *Versuch*

einer Allegorie besonders für die Kunst (Drezno, r. 1766) i kilka innych. Najważniejszem dziełem Winckelmanna jest *Geschichte der Kunst des Alterthums* (Drezno, r. 1764), wraz z uzupełniającem pracę tę pismem *Anmerkungen über die Geschichte der Kunst* (Drezno, r. 1767). Wydanie ogólnego zbioru dzieł Winckelmanna rozpoczęte przez Fernowa, dokonane zostało przez Meyer'a i Jana Schulze (tamże, r. 1808—20 t. 8). Zbiór listów *Winckelmanns Briefe*, wydał Förster (Berlin, r. 1824—25, 3 tomy). Porównaj Gurlitt, *Biographische und literarische Notiz von Winckelmann* (Magdeburg, r. 1797); Rosetti, *Il sepolcro di Winckelmann in Trieste* (Wenecyja, r. 1823); Heyne, *Lobschrift auf Winckelmann* (Kassel, r. 1778); Göthe, *Winckelmann und sein Jahrhundert* (Tubinga, r. 1805), Schömann, *Winckelmann und die Archäologie* (Greifswaldch, roku 1844). W roku 1815 Stanisław Potocki wydał dzieło pod tytułem. *O sztuce u dawnych* czyli *Winkelman Polski*. W Rzymie rocznica jego urodzenia bywa przez instytut archeologiczny uroczyście obchodzoną, również na kilku uniwersytetach niemieckich.

Winckler (Jan Henryk), gorliwy zwolennik szkoły Lejbnicowsko-Wolfowskiej i znakomity fizyk, urodził się r. 1703 w Wingendorfie, w górnych Łużycach, gdzie jego ojciec był młynarzem. Już będąc w szkole w Lauban okazywał wielkie upodobanie w mechanice i w naukowem badaniu natury. Od r. 1724 uczęszczał na uniwersytet w Lipsku, gdzie w r. 1729 otrzymał stopień doktora. Zgłębiwszy pisma Wolfa stał się zwolennikiem jego filozofii i napisał: *Institutiones philosophiae Wolfianae utriusque, contemplativae et activae* (Lipsk, r. 1735), któreto pismo w wydaniu 3-ciem r. 1763 wyszło pod tyt.: *Institutiones philosophiae universae*. Winckler w r. 1731 został nauczycielem przy szkole ś. Tomasza w Lipsku, r. 1739 professorem filozofii, w r. 1742 professorem języka łacińskiego i greckiego a później fizyki; umarł r. 1770. Winckler i professor matematyki Hausen pierwsi dali bliżej poznać w Niemczech własności elektryczności. Bezwątpienia Franklin nawet w wynalazku swoim piorunochronów skorzystał ze spostrzeżeń Winckler'a, który w rozprawie. *De avertendi fulminis artificio ex doctrina electricitatis* (Lipsk, r. 1753) po raz pierwszy podawał środki ku ochronieniu zabudowań od piorunów. Z innych pism jego wymienimy: *Institutiones mathematico-physicae* (Lipsk. r. 1738); *Gedanken von den Eigenschaften und Wirkungen der Electricität* (tamże, r. 1744); *Die Eigenschaften der electrischen Materie und der electrischen Feuers* (tamże, r, 1745); *Die Stärke der electrischen Kraft des Wassers in gläsernen Gefässen, welche durch den Muschenbroekschen Versuch bekannt geworden* (Lipsk, r. 1746).

Winda, wszelką machinę, jak: kołowrot (ob.), Kabestan (ob. *Kołowrot*), lewar, wielokrążek i t. d., służące do podnoszenia ciężarów, nazywają w mowie potocznej, windą.

Windawa (po łotewsku *Wenta*), rzeka gub. Kowieńskiej i Kurlandzkiej, początek bierze (pod nazwą Wenty) na granicy powiatów Telszewskiego i Szawelskiego, z płaskiego wzgórza, w pobliżu źródeł rz. Mussy (systemu Aa) i Dubissy (syst. Niemna); płynie w kierunku północno-zachodnim na rozległości 29 mil; uchodzi do morza Baltyckiego pod miastem Windawą. Bieg ma bystry, spadek znaczny; dolina rzeki malownicza, brzegi wyniosłe i urwiste, składają się z piaskowca i wapienia. Koryto obfituje w katarakty (progi); pod Coldingen rzeka tworzy wodospad na 6 albo 8 stóp wysoki, znany pod imieniem Rummel. Głębokość Windawy od 5—6 stóp, następnie od Peltena

dochodzi do 20 st.; szerokość przy ujściu 80 sążni. Żegluga wiele przeszkód napotyka; spławną zaczyna być rzeka od Wenzau. Co rok Windawą spławiają drzewa za 42,000 rsr. Z rzek do Windawy uchodzących znaczniejsze, z lewej strony: Wirwita, z prawej: Waddaks, Sanga albo Salinga, Ceccer, Eda, Reże albo Resza i Abau (ta ostatnia jest spławna). Korzystając ze spławności Windawy i wpadającej do Niemna Dubissy, powzięto około r. 1825 myśl połączenia tych rzek kanałem i odwrócenia tym sposobem spławu niemnowego od miast zagranicznych Królewca i Memla, do własnego miasta portowego Windawy. Jakoż w latach następnych użyto do pracy kilka pułków żołnierzy i wykopano kosztem rządu kanał mający około mil trzech długości, który wspomnione rzeki niedaleko od ich źródeł połączył. Atoli niedogodność żeglugi na Windawie i Dubissie, a zwłaszcza na tej ostatniej, przeszkodziła osiągnięciu zamiaru. *W. K.*

Windawa (po łotewsku *Wentes-pils*), miasto powiatowe gubernii Kurlandzkiej, leży pod 57° 24′ szerokości północnej i 39° 12′ długości wschodniej na lewym brzegu r. Windawy, przy ujściu tejże do morza Baltyckiego, odległe o 25 mil od miasta gubernijalnego Mitawy. Założycielem tego miasta kronikarze mianują mistrza rycerzy Mieczowych Burharda von Hornhausen, który sprawował rządy w Inflantach w latach 1261—1264: zdaje się jednak, iż była tu znacznie dawniejsza osada łotyska i że Burhard zamek w niej tylko zbudował i jednę z najdawniejszych komturyj zakonnych ustanowił. W r. 1495 miasto uległo straszliwej pożodze; a gdy w lat kilkadziesiąt potem i zakon Mieczowców runął, nie znalazła Windawa środków rychłego podźwignienia z upadku. W ostatnich czasach Rzeczypospolitej, Windawa była tylko miastem stołecznem parafii, należącej do starostwa goldyńskiego. Od r. 1795 zostaje pod panowaniem Rossyi. Posiada domow 276 (8 murowa.), sklepów 51, kościół ewangelicki, kaplicę katolicką, cerkiew i synagogę żydowską, port i warsztaty okrętowe; szkół elementarnych 5. Liczba mieszkańców wynosi 4,150 głów płci obojga (w r. 1860). Ziemi do miasta należącej 392 dziesięcin. Handel nieobszerny. Towarów wywożą w przecięciu za 206.723, przywożą zaś za 39,792 rsr. rocznie. Okrętów przypływa około 80. Najwięcej wywożą drzewa. W mieście rzemieślników 251 (135 majstrów), browarów 2. Innych zakładów i fabryk miasto nie posiada. *Windawski powiat* leży w północno-zachodniej części gubernii, zajmuje powierzchni 60 przeszło mil kwadr. Miejscowość w ogóle nizka; wyniosłości niewielkie znajdują się w północno-wschodniej części powiatu. Grunt piaszczysty i gliniasty, dość urodzajny. Z rzek znaczniejsza Windawa; po niej idą: Irbe i Hasau, do morza uchodzące. Jezior jest kilka, z tych największe Usmajteńskie leży w kotlinie między leśnemi wyniosłościami na granicy powiatu (z pow. Goldingieńskim i Talseńskim). Błot znaczna liczba. Błota, piaski i w ogóle ziemie niezdatne do użytku zajmują około 79,000 dziesięcin. Lasów 133.000 dzies. (przeszło $^2/_5$ całej powierzchni). Z drzew tu rosną przeważnie sosna i jodła, po części olsza czarna. Liczba mieszkańców wynosi 38,477 głów płci obojga. Wyznają religiję ewangielicką (oprócz 880 wyznania greckorossyjskiego). Składają się głównie z Łotyszów; Niemców tylko 3,286 głów płci obojga. Na milę kwadrat. wraz z miastem przypada 703 mieszkańców. Parafij w powiecie 10, folwarków 94, sadyb rolniczych 1,286, karczem 63. Rolnictwo stanowi główne mieszkańców zatrudnienie. Ziemia uprawna zajmuje 35,000 dziesięcin. Sieją głównie żyto, jęczmień i owies. Łąk w powiecie około 35 dziesięcin. Zbiór siana wynosi 750.000 pudów i na potrze-

by miejscowe nie wystarcza. W r. 1860 było: koni 19,200, bydła rogatego 65,000, owiec 40,100, trzody chlewnej 13,640 sztuk. Mieszkańcy trudnią się prócz tego połowem ryb (w jeziorach i na wybrzeżu morskiem) i pszczolnictwem. W powiecie znajduje się gorzelni 11, browarów 4, cegielni 9, dziegciarni 2 i huta szklana (produkująca za 8,000 rsr.). Handel skupia się głównie w mieście; w powiecie jest kilka jarmarków, na które przywieziono (w r. 1857) towarów za 10,600 sprzedano za 6,000 rsr. *J. Sa.*

Windeck (Eberhard), uczony Moguncki, żyjący na początku XIV wieku, dostał się bardzo młodo na dwór węgierski; używany był w najważniejszych sprawach rządowych i zostawił w rękopiśmie w języku niemieckim, Żywot cesarza Zygmunta. Dzieło to zawierające wiele ciekawych szczegółów do historyi polskiej, w niemieckim oryginale wydrukowane jest w XI tomie Zbioru dziejopisów wydanych przez Pertza, łacińskie zaś tłomaczenie z opuszczeniem atoli niektórych miejsc, umieścił Jan Bernard Mencke w tomie pierwszym swego zbioru *Scriptores rerum germanicarum* (Lipsk, r. 1728—1730). *F. M. S.*

Windelicyja, kraj ludu Windelików, zapewne szczepu celtyckiego, a może słowiańskiego, który rozdzielony na cztery plemiona: Consuanetes, Rucinates, Catenates i Licates z grodem obronnym Damasia na górze, zajmował siedziby od rzeki Lech (Licus) aż do rzeki Inn, i od Alp bawarskich aż do Dunaju. W r. 15 przed Chr. podbił ich Tyberyjusz, (jednocześnie z Druzusem, który zagarnął Recyję), po poskromieniu Estionów z miastem Campodunum (Kempten) i Brigantijów z miastem Brigantium (Bregenz), któreto ludy jedni zaliczają do Windelików, inni, i to słuszniej, może do Retów, lubo i tych ostatnich ziemia w rozleglejszem znaczeniu Windelicyją się zwała. Wszakże Rzymianie urzędowo ostatniej tej nazwy nie używali, ale cały kraj między jeziorem Boden i rz. Inn położony, dając mu podobne jak Recyi urządzenie prowincyjalne, przyłączyli do niej i przezwali ogólnem miastem *Rhaetia*, zachowując je i nadal przy rozdziale tych dwóch prowincyj, z dodatkiem (*Rhaetia*) *secunda*. Po ujarzmieniu kraju, Tyberyjusz uprowadził większą część młodzieży, a pomiędzy pozostałemi osiedlił Rzymian, i załogi po grodach i stanowiskach porozstawiał. Najznaczniejszym z nich była *Colonia Augusta Vindelicorum*, dzisiejszy Augsburg, który wcześnie przyszedł do rozkwitu. Cały szereg miejsc obronnych bronił Dunaju od źródeł jego, gdzie wzniesiono Samulocenae i Bragodurum, aż do Artobriga czyli (jak je nazwali mocno obwarowawszy) do *Reginum*, *Regina castra* (Regensburg, w VII stuleciu *Ratisbona*). Dalej ku wschodowi leżały jeszcze grody warowne *Serviodurum* (Straubing) i *Bojodurum*, który jako stanowisko kohorty batawskiej otrzymał nazwę *Castra Batava* (Passau). Po upadku panowania rzymskiego, zajęli część wschodnią kraju Bojoarowie, zachodnią (od rzeki Lech) Swewowie i Alemannowie.

Windham (Wilhelm), angielski mąż stanu i znakomity mówca, urodził się 1750 r. w Londynie. Kształcił się na uniwersytecie w Oxfordzie, a w r. 1782 wstąpił do parlamentu. Podzielając zasady Wigów, należał z początku do oppozycyi, a w r. 1791 żądał zniesienia handlu niewolników. Później wypadki rewolucyi francuzkiej nakłoniły go, wspólnie z wielu innemi uczestnikami stronnictwa Wigów, do zmiany dotychczasowego stanowiska politycznego; dotąd wielkim swym talentem wymowy popierał Pitta politykę wojenną, dążył do przytłumienia popędów demokratycznych w Anglii i zniesienia ustawy Habeas Corpus. Przeciw dawnym towarzyszom Fox'owi i Sheridanowi

z zaciętością występował. Otrzymawszy w roku 1794 zarząd wydziału wojny, wszelkiemi środkami usiłował wzniecić domową wojnę we Francyi i w roku 1795 przyprowadził do skutku nieszczęsną wyprawę emigrantów francuzkich na Quiberon. Nowe zabiegi w 1799 roku celem przysposobienia porownego w Wandei powstania przezeń przedsięwzięte, z powodu klęski sprzymierzonych pod Zurych, niepomyślnej wyprawy do Hollandyi i powrotu Bonapartego z Egiptu były bezskuteczne. Nie mogąc się oprzeć usposobieniu pokojowemu parlamentu, złożył swój zarząd wraz z Pittem i innemi towarzyszami w r. 1804. Obwiniony o luźne, gwałtowne, niesłuszne środki i bezprawne postępowanie i śledztwem zagrożony, przez świetną swą wymowę tryjumf otrzymał nad przeciwnikami. Po upadku ministerstwa Addington, głównie przezeń spowodowanego, w nowym gabinecie pod przewodnictwem Pitta, Windham nie był umieszczony, pozostał przeto w stanowisku opozycyjnem. Natomiast w ministerstwie Fox i Grenville objął znów wydział wojny i wielkiej dokonał reformy w armii angielskiej. Po śmierci Foxa, Windham usunął się z ministerstwa i dotąd ciągle w izbie niższej przeciw dążnościom rządu występował. Umarł 1810 r.

Windischgraetz (Alfred, książę), generał austryjacki, urodzony w Bruxelli 1787 r., wszedł w r. 1804 jako porucznik do pułku ułanów ks. Schwarzenberga i odbył kampaniją przeciw Napoleonowi. Za odznaczenie się w bitwie pod Lipskiem został pułkownikiem i dowódzcą kiryssyjerów pułku imienia w. ks. Konstantego. W roku 1814 w potyczkach pod Troyes i La Fere-Champenoise wstrzymał pułkiem swoim attak nieprzyjaciela na piechotę. Po upadku cesarstwa usługi jego wynagrodzono licznemi orderami. W r. 1826 otrzymał dowództwo brygady w Pradze, a w 1833 został feldmarszałkiem. Po wypadkach marcowych w r. 1848 r. był jakiś czas gubernatorem wojennym Wiednia, potem na własne żądanie powrócił do Pragi, która wtedy była ogniskiem wstrząśnień rewolucyjnych. Na głos Szafarzyka, Czesi postanowili przywrócić dawną swemu krajowi niepodległość i w podobny sposób uorganizować wszystkie posiadłości słowiańskie, stanowiące całość monarchii austryjackiej. Otrzymawszy zezwolenie na zwołanie stanów czeskich, w d. 2 Czerwca 1848 r. mieszkańcy Pragi żądali wydania broni dla gwardyi narodowej. Odmowa ze strony Windischgraetz'a wywołała powstanie, wzniesiono barykady i wtedy małżonka jego, z domu księżniczka Schwarzenberg, w oknie swego pałacu od kuli śmierć poniosła: wkrótce także i syn śmiertelną poniósł ranę, a sam gubernator zaledwie haniebnej uniknął śmierci. Po dość długiej walce, zwycięztwo zostało przy wojsku, i w d. 14 Czerwca sejm rozwiązano. W d. 17 Paźdz. Windischgraetz mianowany feldmarszałkiem i naczelnym wodzem wojsk austryjackich, ruszył na Wiedeń, zostający wtedy w mocy najzapaleńszych rewolucyjonistów. W d. 20 Paźdz. obległ miasto, a w d. 28 t. m. z pomocą Kroatów Jełłaczyca zdobył przedmieścia, samo zaś miasto poddało się dopiero po cztero-dniowej walce. Wtedy wyrokiem sądu wojennego ponieśli śmierć generał Messenhauser i Robert Blum, członek parlamentu frankfurckiego. Po wstąpieniu na tron Franciszka Józefa I, Windischgraetz w połowie Grudnia 1848 r. rozpoczął na czele 150,000 armii działania wojenne przeciw Węgrom i wkrótce zajął Presburg, Raab, Budę i Peszt. Odtąd oddając się trudnej do wytłomaczenia bezczynności i zajęty głównie exekucyją krwawych wyroków, paraliżował energiczne działania Jełłaczyca, generałowi zaś Dembińskiemu pozostawił czas do uorganizowania znacznych sił poza Cissą. Takie wahanie się wodza zapewniło chwilowe powodzenie oręża wę-

gierskiego. W d. 12 Kwietnia 1849 r. powołany od cesarza do Ołomuńca, zastąpiony został w dowództwie przez generała Welden. Odtąd zamieszkał w swoim majątku w Czechach. Wypracowane jego staraniem dzieło: *Der Winterfeldzug 1848—1849 in Ungarn* (Wiedeń, 1851), jest ważnem źródłem do historyi wojny węgierskiej. Umarł d. 21 Marca 1862 r.

Windowie, *Winden:* tak Niemcy nazywają Słowian, mieszkających w dzisiejszej Karyntyi, Karnioli i Styryi. Sami zaś nazywają siebie Słowieńcami. Niemasz wątpliwości że to nazwisko znaczy toż samo co Wendowie (ob.), którem Niemcy oznaczają Słowian północno-wschodniej Germanii, że pierwiastkiem jednego i drugiego była typowa nazwa Windów (ob.), służąca niegdyś całemu plemieniu Słowiańskiemu. Jak dawno cała ta kraina stała się słowiańską? Wiadomo że w epoce wstrząśnień, które nastąpiły po śmierci Attyli, w V wieku po narodzeniu Chr. kiedy Gepidowie zajęli Dacyję, Gotowie Pannoniję, Scyrrowie, Satagary i Alanie Dolną Mezyję, część Słowian już osiadłych między Cissą i Alutą, zmuszona była pomknąć się za Dunaj, do teraźniejszych siedzib Windów, dokąd w ślad za nimi ciągnęły się podobnież przesiedlenia do r. 611, w którym brzegi Muru, Sawy i Drawy, stały się już zupełnie słowiańskiemi. Zresztą dzisiejsze Windo-słowienckie pokolenie nie wcześniej jak w V wieku stało się krajowem w tych stronach. Los tych nowych osadników nie był pomyślniejszy od ich północno-germańskich ziomków. W r. 629 za króla Dagoberta starli się oni po raz pierwszy z Frankami, o czem historyja wspomina. Kiedy w Morawii pod potężną ręką wielkiego Świętopełka zawiązało się pierwsze mocarstwo słowiańskie na południu, Karyntyja jak się zdaje, wchodziła do jego składu; wschodnie jej granice zajmowali w części Awarowie, poprzednicy Węgrów. Nareszcie Karol Wielki zjednoczył pod swe berło cały ten kraj, a wkrótce po jego śmierci założona została marchija Karyntyjska, która przez Cylli rozciągała się do Sawy. Pierwsi margrabiowie pochodzili z rozmaitych domów, a przytem do r. 916 cała marchija była nawet połączona w jedno władztwo z Bawaryją. Z czasem tytuł margrabiowski zamieniono na książęcy. Marquard uczynił go dziedzicznym w swoim rodzie r. 1075, co się utrzymywało do r. 1127. W r. 1267 cesarz Rudolf oddał cały kraj hrabiemu Meinhardowi Tyrolskiemu, którego potomstwo wygasło r. 1335. Odtąd Karyntyja dostała się Austryi. Styryja z początku należała do marchii Karyntyjskiej; pierwszym margrabią styryjskim był Ottokar I r. 974. Później i ta marchija podniesioną została do stopnia księztwa, co nastąpiło r. 1180. Po śmierci bezdzietnego Ottokara VI, Styryja r. 1192 przeszła także do domu austryjackiego; ale przyznana mu ostatecznie dopiero r. 1276 pod Rudolfem Habsburgskim. Co się tycze krainy, którą nazywać trzeba głównie ziemią Windów, miała ona książąt własnych do Karola Wielkiego, który dał ją księciu Friulu. Potem byli w niej właśni osobni margrabiowie, mający stolicę w Krainburgu. Z marchiją Krainy często łączyły się Istryja i Friul; nareszcie odrywana, rozdrobniona, cząstkami dostała się do Austryi, najprzód pod walecznym Fryderykiem Austryjackim, potem ostatnio pod Rudolfem. Wtedy nastąpiło nazwanie jej księztwem r. 1364. Dzisiejsi mieszkańcy Karyntyi, Krainy i Styryi Windowie zachowali rysy osobnego słowiańskiego plemienia w obyczajach, zwyczajach, a szczególniej w języku. Liczą ich około 750,000, mianowicie 300,000 w Dolnej Styryi, 100,000 w Dolnej Karyntyi i 350,000 w Krainie. Górna Styryja i Górna Karyntyja zajęte już są przez Niemców. Natomiast charakter Windów dostrzegać się daje i za temi granicami w zachodnich komitatach Węgier, głównie w Sa-

badzkim i Eisenburgskim. Tu liczy się do 160 miasteczek, zawierających przynajmniej 50,000 Słowieńców katolików, tylko 15,000 w Węgrzech jest protestantów. Jak wszyscy Słowianie Windowie lubią pieśni i muzykę. Ich język jest osobnem narzeczem języka słowiańskiego. Kopitar usiłował dowieść, że język Cyrylla i Metodyjusza, na który tłomaczono słowiańskie Pismo święte, jest językiem Windów; ale znane piśmienne użycie tego języka zaczyna się dopiero od czasów reformacyi. W r. 1550 Truber (ob.) zaczął wydawać książki windyjskie łacińskiem pismem. Antoni Dalmata r. 1561 odlał głagolickie pismo w Urach, podobnież używane. Wreszcie alfabet był ostatecznie przyjęty według nieco zmienionego systemu Trubera. Pierwszą grammatykę języka Windów wydał Bohoricz r. 1584. Szczególniej odznaczyli się w innych czasach między ich uczonymi: Kopitar, Daiuko i Metelko. W Lublanie czyli Laibach jest katedra języka Windów. Biblija tłomaczenia Wulgaty wyszła tamże r. 1791—1800.

Windsor, miasteczko w angielskiem hrabstwie Berks, liczące 9,586 mieszkańców, leży o $4^1/_2$ mili od Londynu, na południowym brzegu Tamizy, przez którą prowadzi most żelazny do wioski Eton i sławne jest dla zamku królewskiego na wzgórzu, zbudowanego przez Wilhelma Zdobywcę. Później zamieszkał tu Henryk I, a zrodzony w Windsorze Edward III odbudował zamek podług nowego planu. Karol II również przyczynił się znakomicie do upiększenia Windsoru, który odtąd został ulubioną rezydencyją letnią królów angielskich, mianowicie Jerzego III, uwiecznionego tu w kolossalnym posągu. Zamek Windsorski ma dwa dziedzińce, oddzielone od siebie przez tak zwaną okrągłą wieżę, gdzie mieszka komendant; w górnym dziedzińcu stoi spiżowa statua Wilhelma Zdobywcy. Po stronie północnej tegoż dziedzińca leżą komnaty paradne i audyjencyjonalne; po stronie wschodniej apartamenta królowej, a od południa mieszkania dostojników korony. Dolny dziedziniec pamiętny jest dla kaplicy Ś. Jerzego, w której odbywa się kapituła orderu Podwiązki. Sale i pokoje zamku dekorowane są z wielkim przepychem i ozdobione drogocennemi obrazami. Najgodniejszą uwagi jest sala ś. Jerzego, 200 stóp długa, służąca do uczt uroczystych, gdzie wiszą portrety monarchów W. Brytanii od Jakóba I aż do Jerzego IV. Dopóki obecni są w zamku członkowie rodziny królewskiej, z wieży powiewa wielka flaga angielska, widzialna już z daleka. Cały zamek otoczony jest pięknym parkiem w *Windsor-Castle* jest wielki taras, w swoim rodzaju jedyny, ciągnący się wzdłuż strony wschodniej i części północnej zamku. Widok na Tamizę, wijącą się przez jeden z najbogatszych krajobrazów, ożywiony licznemi willami, wioskami i miastami, oraz na podobny las do parku *Las Windsorski* i na pobliskie ogrody, prawdziwie jest czarujący. Oprócz tego w parku i w sąsiedztwie zamku kilka jeszcze jest nowych gmachów, przeznaczonych dla dworu, jak np. Frogmore-Logde, rezydencyja księżnej Kent, matki królowej Wiktoryi. *F. H. L.*

Winduga, ob. *Binduga.*

Wineta, niegdyś starożytne miasto Słowiańskie, nad morzem Niemieckiem. Pierwszą wiadomość o niem podał Adam Bremeński, piszący r. 1067. Podług niego miasto leżało nad ujściem rzeki Odry, odległe od Hamburga na 8 dni drogi lądem. Winetę nazywa on Julinem i najsławniejszem z pomiędzy otaczających. Tu mieszkali Słowianie i inne narody, Grecy i barbarzyńcy; wolno także było przemieszkiwać Saxonom, byleby nie nazywali się chrzescijanami. Wszyscy Słowianie byli bałwochwalcy; ale ludzie najpoczciwsi

i najgościnniejsi. Toż samo mówi o rzeczonem mieście bezimienny kronikarz saxoński, ale nazywa je Wimną. Prawie w sto lat po Adamie Helmold mówi o mieście Wineta niemal toż samo, ale już jako o przeszłości, wspominając, że jakiś król Duński zburzył je do szczętu; widać jeszcze było zwaliska. Autor kroniki Słowiańskiej pisanej r. 1168 mówi prawie toż samo o Lunnecie, Lundenie: owoż wszystko co wiemy o sławnej Winecie, którą Herder porównywał do Amsterdamu.

Winfryd, ob. *Bonifacy* święty.

Wingolf, tak w mytologii skandynawskiej nazywa się sala, zbudowana przez Azów dla bogiń Azyń. Tak samo nazywała się także Walhalla Odyna w Gladsheims, oraz nowe niebo Gimlir, gdzie po wielkim pożarze świata zamieszkują błogosławieni. *F. H. L.*

Winidowie. Pod tem nazwiskiem i podobnemi do niego, ukrywa się pierwotne miano licznego, po całej przestrzeni Europy rozproszonego narodu, od najdawniejszych czasów. Zawsze go znajdowano przy brzegach morskich. U Greków istniało podanie, że bursztyn przychodzi z północy z ziemi Wenetów. Plinijusz wymienia Wenedów na wschód Wisły, wraz z Sarmatami, Scyrami i Hirrami. Tacyt opisuje ich z niektóremi szczegółami, kładąc zamieszkanie ich blizko morza Swewskiego. między Estami, Peucynami i Fennami. Nakoniec Ptolemeusz mówi stanowczo, że żyli wzdłuż zatoki Wenedyjskiej nad Wisłą: przyczem wspomina i o górach Wenedyjskich, które od nich wzięły nazwisko. Z tych wszystkich skazówek okazuje się, że już w pierwszym wieku po Chrystusie naród zwany Wenedami, istniał nad morzem Baltyckiem, które i daleko później nie przestawało być nazywane Wenedyjskiem; że był to naród bardzo liczny i zajmował rozległą przestrzeń; że chociaż naówczas został odparty od ujścia Wisły przez inny naród, który Tacyt nazywa Estami, a Ptolemeusz Wutonami, ale podanie o dawniejszym ich pobycie nad samem morzem było jeszcze świeże i głębokie i Ptolemeusz zawsze jeszcze nazywa »ziemią bursztynu,» nie zaś swewskim albo kodańskim, jak inni pisarze rzymscy, ale Wenedyjskim brzegiem. Hrabia Jan Potocki, dowiódł, że dzisiejsze Prusy wschodnie i gubernije nadbaltyckie w Rossyi do jeziora Czudzkiego i Narowy, zamieszkane były przez Winidów; że Estowie i Fennowie przegradzali ich od morza tylko do Niemna; że na południe siedziby ich rozciągały się do dzisiejszego Wołynia i Podola, gdzie w one czasy mieszkali Bastarnowie i Peucyni. Podług świadectwa Tacyta byli oni narodem wojowniczym i rozbijali w lasach i górach, w siedzibach Peucynów i Fennów. Inny naród pod temże nazwiskiem i również dawno napotyka się nad morzem Adryjatyckiem. Jeszcze w VI wieku przed nar. Chr. zajmowali całe nadbrzeże Adryjatyku od Epiru do Ankony, rozciągając się na północ do Dunaju, na zachód do jeziora Bregenz w Bawaryi, gdzie później znaleźli ich Rzymianie pod nazwiskiem Windelików, w sąsiedztwie z Helwetami. Ci Weneci byli podług świadectwa Polybijusza najstarożytniejszym narodem w Italii, *gens vetustissima*. Odznaczali się spokojnemi, pracowitemi zatrudnieniami. Jeszcze przed Herodotem mieli do piętnastu znaczniejszych miast. Strabon mówi, że niski brzeg półwyspu Italskiego od Ankony do ujścia Po, podległy wezbraniom, był osuszony przez nich i uprawiony, podobnie jak nad-Nilska dolina przez Egipcyjan starozytnych. Trzeci naród Wenetów mieszkał nad morzem Niemieckiem, pospołu z Belgami. Cezar zwyciężywszy ich, znalazł u nich wielką flotę i uważa ich za wybornych marynarzy. Według niego, często nawiedzali Brytaniję, gdzie rzeczywiście znalazło się później nie

mało miejscowości, w nazwiskach których brzmi oczewiście ich miano, jako to: trzy Wenty, Windobela, Windogladyja, Windolana, Windomis, Winowija i inne tym podobne wspominane w Podróżniku Antonina, u Ptolemeusza i u geografa Raweńskiego. Rozciągali się oni do Pas de Calais i mieszkali w sąsiedztwie z Morinami. Nakoniec Wenetowie żyli jeszcze na krańcu zachodnim, nad oceanem Atlantyckim, w starożytnej Armoryce. Siedziby ich rozciągały się do ujścia Loary; a wszystkie przylegające do brzegu akwitańskiego wyspy nazywały się od ich imienia wenedyjskiemi. Tacyt skłania się niejako zaliczyć Wenedów nad-Baltyckich do Germanów; adryjatyckich Wenetów Herodot zalicza do plemienia illiryjskiego; Polibijusz stanowczo tylko zapewnia, że wcale nie byli Celtami. Liczni pisarze mięszali nad-Baltyckich Wenetów z Adryjatyckiemi i uważali ich za jeden i tenże sam naród. Strabon uznaje wyraźnie Wenetów belgickich i gallijskich za spółziomków adryjatyckich. W epoce migracyj czyli wędrówek, nagle ukazuje się nowy naród w tych samych miejscach, gdzie mieszkali starożytni Wenedowie i nosi imię Słowian, które zachowało się do dzisiejszych czasów. Prokopijusz i Jornandes pierwsi wspominają o nich w początkach VI wieku. Oba świadczą stanowczo o ich pokrewieństwie z Wenedami. Pierwszy mówi że Słowianie nosili dawniej jedno imię z Aatami; drugi twierdzi toż samo i dodaje, że Antowie, Słowianie i Weneci są trzy imiona narodu pochodzącego z jednego szczepu. Ponieważ od czasów Plinijusza, Tacyta i Ptolemeusza nie widać iżby jakikolwiek nowy naród wyparł starożytnych Wenedów z ich siedzib, chociaż pisarze południowi przez cały ten czas ciągle zwracali uwagę na północ, oczewiście przeto Słowianie bylito ciż sami Wenedzi, których znała starożytność. Jornandes rozszerza granice ich pobytu do tychże samych granic, do ujścia Wisły, gdzie w ich sąsiedztwie spotyka tychże Estów, o których Tacyt wspomina. Nazywa ich bardzo licznym narodem, zaludniającym niezmierne przestrzenie. Prokopijusz także uważa ich plemiona za niezliczone. Z tegoż stanowiska okazuje się, że i starożytni Weneci adryjatyccy byli Słowianie. Trudniej wnioskować stanowczo o Wenetach belgickich i gallijskich. Byłto więc jeden naród istniejący dotąd pod imieniem Słowian. Zkąd się on zjawił: o Wenetach mianowicie adryjatyckich jest bardziej szczegółowe podanie. Strabon uważał ich za spółplemiennych z Enetami albo Henetami, o których Homer wspomina w Azyi Mniejszej na brzegach morza Czarnego w późniejszej Paflagonii. Starożytne podanie arabskie przypisuje zbudowanie miasta Patavium (Padwy), stolicy Wenetów adryjatyckich, trojańskiemu wychodzcy Antenowi. Po wojnie Trojańskiej imię Enetów zniknęło z brzegów morza Czarnego w Azyi Mniejszej. Herodot nazywał Wenetów adryjatyckich także Enetami. Zapewne imię to wykoślawiło się później na Antów, których Prokopijusz i Jornandes znajdowali także nad morzem Czarnem, ale już z tej strony między Dnieprem a Dniestrem. U Skandynawów istnieje podanie, że Wannaheim, ojczyzna Wannów (to miano oznacza u nich Wenedów nadbaltyckich), znajdowala się nad Donem. W drugiej połowie IV wieku wspominane są krwawe bitwy Byzantynów z królem Winitarem, za Dniestrem, w dzisiejszej Ukrainie. To wszystko daje prawo podejrzywać bezpośrednie stosunki Wenedów ze Wschodem. Osady ich w Europie wschodniej były zawsze daleko liczniejsze i gęstsze niżeli na Zachodzie gdzie rozproszone kupkami, które nakoniec zniknęły zupełnie w napływie nowych narodów. Wawrzyniec Surowiecki w uczonej rozprawie pod tytułem: *Sledzenie początku narodów Słowiańskich* (Warszawa, 1824)

mówi: jak w swoich początkach, tak w nadzwyczajnem swojem rozpostarciu po ziemi, naród słowiański jest zagadką, której dotąd nikt jeszcze należycie nie rozwiązał. Zaledwie posłyszano o Antach i Sławianach, kiedy nawalne ich roje zajmowały już rozległe krainy na wschód, na północ i na zachód cesarstwa Greckiego. Od wschodnich krańców Baltyku do Pontu i Adryjatyku; ztamtąd przez Dunaj do źródeł Menu i ujścia Elby, postrzeżono w jednej prawie chwili ogarnione przez nich siedliska dawnych Skitów, Sarmatów, Alanów, Roxolanów, Getów, Bastarnów, Pannonów, Illyryjów, Skordysków, Markomanów, Semnonów, Wandalów, Burgundów, Gotów i wiela innych narodów, znanych z mnogości i potęgi. Rzuciwszy okiem na niezmierne przestrzenie tych krajów, zdaje się niepodobieństwem, ażeby jeden naród w tak krótkim czasie zdołał zagarnąć wszystkie i okryć je swoją ludnością. Gdy jednak o rzeczywistości tego wątpić nie można i gdy się spomni ile w tej samej epoce, przy ciągłych walkach to z Grekami, to z różnemi barbarzyńcami, Słowianie ponosili straty; ile ich pokoleń pomięszało się z obcemi, wnosić koniecznie potrzeba, że jak dziś tak wówczas już swoją ludnością albo się równali najliczniejszym narodom europejskim, albo je przewyższali. Opanowanie połowy Europy przez tak liczny naród mniejby zadziwiło, gdyby przy zwyczajnych środkach z zwyczajnych pobudek było dokonane. Wiele dokazać może lud natchniony żądzą łupieztwa i kierowany dzielną wolą jednego. Słowianie podrobieni na osobne pokolenia, bez związków wzajemnych, występowali w małych gromadach, w osobno obieranych chwilach i w oddzielnych stronach świata. Przy rządach gminowładnych nim się skłonili do przedsięwzięcia jakowego, ważyli wprzód korzyści, których się z poświęcenia drogiej spokojności spodziewać mieli. Nie straszni z oręża, łagodni z przyrodzenia, przez wolne wędrówki szukali jedynie ziemi, którąby potem własnego czoła upłodniać mogli. Kiedy najezdnicze ludy wyginęły razem z prochami swoich łupów, Słowianie ocaliwszy przez wszystkie burze niespokojnych wieków, raz odzierżone siedliska, doczekali się szczęśliwej tej pory, mówi Surowiecki, która im rokuje zawsze stały byt i znaczenie. Badacze dziejów świata zastanawiając się nad niesłychanym tym wylewem narodu Słowiańskiego, nieznanego przedtem ani z imienia, ani z posady, pytali się z zadumieniem i dotąd jeszcze pytają: zkąd się wziął? gdzie wzrastał i gdzie ukrywał do ostatniej chwili swój ród i potęgę? Te nieprzeliczone roje jego ludu nie mogły się ani wśliznąć, ani utaić na rozwidnionych już przestrzeniach Europy. Od wypraw Daryjusza, Aleksandra Wielkiego, Mitrydata, do ostatnich wojen rzymskich, nie znajdował się na północy żaden naród, któremuby spółcześni nie naznaczyli pewnej posady i pewnego imienia. Między temi zatem Słowianie znajdować się musieli, i tu rozważniejsi historycy słusznie ich szukali. Pomimo to względem pierwotnego ich imienia i rodu zostawili nam zdania tak przeciwne i tak wątpliwe, że na żadnem nie można polegać z należytem przekonaniem. Że pomimo głębokie badania wielu uczonych nie mamy jeszcze nic stanowczego względem początków wielkiego narodu Słowiańskiego, pochodzi mianowicie ztąd, że w zawodzie tej pracy nie chciano odstępować od zwyczajnej drogi, że z uprzedzenia na niepewnych polegano przewodnikach. Tak postępując za ubitą koleją, jedni się chwytali omylnych nomenklatur i na ich poręczenie brali Słowian z ludami, które im nie ukazywały ani żadnego ogniwa związku, ani najmniejszego podobieństwa; drudzy przenosząc geograficzne nazwiska ziemi na narody w niej osiadłe, mięszali je razem bez względu na wyraźne ich różnice; inni nareszcie śmielsi od wszystkich, zaczynając od sa-

mej kołyski rodu ludzkiego i postępując przez liczne szeregi nieznanych pokoleń, chcieli nas ztamtąd doprowadzić do ostatniego Słowianina. Ci nawet którym się udało trafić jakkolwiek do celu, nie widzieli sposobu ukazać go wszystkim. Żeby uniknąć podobnego zawodu i wystawić początki narodów Słowiańskich, w należytem świetle, po długoletnich badaniach i dojrzałym namyśle, mówi dalej Surowiecki, obraliśmy osobną drogę i nowych do niej przewodników. Zamiast z góry od Jafetów, Asarmotów, Herusków i t. p. chcemy za ostatnim tropem postępować wstecz do dawnych siedlisk Słowian, a wpatrzywszy się tam pilnie w ich postać, w obyczaje i inne właściwe cechy, szukać dalej prawdziwych ich przodków. Ponieważ nie gdzieindziej tylko w samej Europie wypada nam szukać Słowian, przeto nim przystąpimy do tego śledztwa, musimy wprzódy poznać się ze wszystkiemi narodami tej części ziemi, wykazać właściwe ich posady i oznaczyć epoki następnych ich wędrówek. Przy takiej wiadomości skoro się pokaże słowiański, nie trudno nam będzie odłączyć go od reszty, dowodzić zkąd wyszedł i pod jakiem dotąd ukrywał się imieniem. W tym stanie mając go już przed oczyma, łatwo nam będzie przypatrzyć się właściwym jego cechon, porównać je z obcemi, a różnica jaka się okaże, posłuży do uprzątnienia reszty wątpliwości i do stanowczego utwierdzenia naszego zdania. Od niepamiętnych czasów pięć główniejszych narodów zaludniało Europę, to jest: Tracki, Celtycki, Germański czyli Teutoński, Skitijski i Wenedijski. Z tych ostatni główny naród europejski Wenedów czyli Winidów zajmował rozciągłe kraje od wschodnich brzegów Wisły ku północy aż do zródeł Dniepru i Wołgi, przypierając do części Baltyku, zwanej od jego imienia odnogą Wenedyjską. Przy końcu V. a w początkach VI wieku, występują Słowianie we wszystkich posadach dawnych Winidów, i z tych rozchodzili się w różne strony. Nie ma zatem najmniejszej wątpliwości, że jak z imienia tak z rodu i z siedlisk Sławianie byli temi samemi Wenedami czyli Winidami. których znano i o których mówiono przed wiekami. Winidowie jako blizcy sąsiedzi Iberyan azyjatyckich, za ich przykładem i tąż samą drogą przez Hellespont i Tracyję, przyszli do Europy w niepamiętnych czasach. Znalazlszy południe już zajętem, naturalnie musieli pomykać się bardziej ku północy. Wcześniej atoli niżeli Iberowie dosięgli Belgii i Armoryki, gdyż Rzymianie znaleźli ich już otoczonych i pobitych przez ostatnich. Szafarzyk w dziele *Sławiańskie starożytności*, przełozone na polski przez Dra H. N. Bońkowskiego (Poznań, 1842, tomów 2), przyjmuje w zupełności twierdzenia powyższe Surowieckiego, rozszerzając atoli daleko obszerniej zakres plemienia Słowiańsko-Wenedyjskiego, które chętniej nazywa Serbami, imieniem przekształconem przez Greków na Sarmatów. Cóżkolwiek bądź, to wszakże pewna, że Słowianie, Winidowie albo Wenedowie i Serbowie, Syrbowie, byli starożytnym narodem Europy. Ossoliński uważa Wudynów, wspominanych jeszcze przez Herodota nad Dnieprem, Donem i Wołgą, za prawdziwych Winidów albo Wenedów. W takim razie i góra Wudyńska, z której Ptolemeusz wyprowadza Borystenes, to jest wielka płaska wyniosłość Rossyi europejskiej, będzie góra Wenedyjską. Szafarzyk odrzuca podobny wykład. Chętniej uznaje imię Winidów, Wenedów za jednostajne z imieniem Indów. Powinowactwo Słowiano-Wenedów z Indusami ma za sobą nie mało dowodów. Dotąd jeszcze zachowało się imię Wenedów. Wszyscy Słowianie niemieccy nazywają się i dzisiaj Wendami. Słowianie kraińscy, karyntyjscy i Styryjscy, znani są w świecie pod imieniem Win-

dów (oc.). Armoryka dotychczas nazywa się Wandeą, a jej mieszkańcy Wandejczykami. Ślad nazwy dostrzega się w nazwisku Wenecyi i Wenecyjan.

Winiety (z francuzkiego: *vignettes*), drobne ozdóbki, gruppy, widoki i t. p. na brzegach, tytułach lub pierwszych kartkach książek czy pojedynczych rozdziałów, czyto ryte na miedzi, czy na kamieniu lub na drzewie. Pierwszym drukarzem, który drukował je w swoim *Fasciculus temporum*, był Jan Veldener, drukujący od 1476 r. w Lowanium, Utrechcie i Cuilenborch. Ozdóbki te z początku składały się zwykle z winnych gronek; ztąd francuzka ich nazwa *vignettes*, która przeszła następnie i do innych języków. *F. H. L.*

Winkel (z niemieckiego *Winkel*, kąt). W sztukach i rzemiosłach nazywają narzędzie drewniane lub żelazne, przedstawiające kąt prosty, jako też okucia wszelkiego rodzaju, służące do połączenia z sobą dwóch desek, blach i t. d. tworzących kąt prosty. Winklem także rzemieślnicy nazywają to, co w mowie potocznej pod wyrazem *węgieł* rozumiemy.

Winkelak, ob. *Drukarstwo.*

Winkelried (Arnold Struth von), Szwajcar z kantonu Unterwalden, który w dniu 9 Lipca 1586 r. przez poświęcenie swoje rozstrzygnął o zwycięztwie Szwajcarów pod Sempach (ob.), nad Leopoldem austryjackim. *F. H. L.*

Winkler (Karol Godfryd Teodor), bardziej znany pod pseudonimem *Teodora Hell*, pisarz niemiecki, ur. 1775 r. w Waldenburgu, kształcił się początkowo w Dreznie, nauki uniwersyteckie na wydziale prawnym pobierał w Wittenbergu. Przeszedłszy przez różne stopnie urzędowe, w 1812 r. został intendentem teatrów w Dreznie i w Lipsku, i w tej gałęzi służby do śmierci (1849 r.) pozostał. Jako płodny pisarz belletrystyczny odznaczał się więcej wdziękiem, niż oryginalnością. Liryczne jego poezyje: *Lyratöne* (2 tomy; Drezno, 1821) i *Neue Lyratöne* (2 tomy; Brunświk, 1830), świadczą o wielkiej łatwości języka i wersyfikacyi, mianowicie w licznych przekładach z obcych poetów. Z większych przekładów zasługują na szczególną wzmiankę *Luzyjada* Camoënsa i *Mazeppa* Byrona. Winkler wydawał z wielkiem powodzeniem przez lat kilka rozmaite Noworoczniki, jako to: *Penelope*, *Komus*, *Die Agrionien*, oraz pismo peryjodyczne: *Abendzeitung*. Prace dramatyczne jego, jak np. *Das Strudelköpfchen*, *Bianca von Toledo* i inne zalecają się życiem i humorem; liczne są również jego tłomaczenia dla sceny, zamieszczone po części w almanachu *Das Vergissmeinnicht*, który wydawał od 1823 roku. *F. H. L.*

Winnica, wieś prywatna, w gubernii Łomżyńskiej, w powiecie Pułtuskim, na drodze z Pułtuska do Nasielska położona, $1\frac{1}{2}$ mili od tego ostatniego miasta odległa. Ma starożytny i pod względem budowy swojej bardzo odznaczający się kościół parafijalny. Fundatorem jego mianują Dobiesława Sowka z Gulczewa, biskupa płockiego, zmarłego w r. 1371, a lubo nie ma śladu w aktach kościelnych, daty założenia tej świątyni, rozbiór atoli jej murów przekonywa, że podanie to nie jest przesadzonem. Jestto gmach obszerny, większy nawet od niejednego kollegijackiego kościoła, w stylu ostrołukowym z krużgankami bocznemi stawiany, przy ścianie zaś naczelnej od północy wyniosłą czworograniastą wieżę mający. Zdaje się że nigdy nie był wykończony, ściany bowiem wewnętrzne, pozbawione są tynku, a sklepień ani śladu dopatrzyć nie można. Zewnątrz ma zwykłą naszym gotyckim kościołom formę, i tem się chyba od nich różni, że w całej swojej długości jednym pokryty jest dachem, bez żadnego odznaczenia części kapłańskiej. Dach ten poprzednio wyższym był nieco niż dzisiaj, jak tego ślady na przytykającej do

niego wieży widzieć się dają. Okoliczność ta, równie jak daszkowate pokrycie wieży, podobne do pokrycia dzwonnicy przy kościele Panny Maryi w Warszawie przekonywa, że albo go stawiali Niemcy, albo przynajmniej plan do niego z niemieckich brany był wzorów. Również osobliwem jest umieszczenie sygnaturki w kształcie dymnika, w samym tyle części kapłańskiej. Zresztą wszystkie wejścia zasklepione są w ostrołuk. okna zaś kołowo, co jednakże późniejszych przerabiań jest skutkiem. Ściany ma nietynkowane. Wewnątrz ubogi, co razi tem bardziej przy obszerności gmachu sześciąszerokiemi arkadami na trzy podzielonego nawy. Nagrobków znajduje się tu trzy z czarnego marmuru, ozdobionych herbami z białego wyrobionemi. Jeden z nich wzniesiony na pamiątkę małżonki tutejszego dziedzica Katarzyny z Grąbczewskich Morawskiej, a inne należą do rodziny Mieszkowskich. W zakrystyi znajduje się pacyfikał starożytnej roboty przez jakąś Krystynę fundowany, a XV w. przypominający i jeden kielich z XVI stulecia pięknej roboty, z herbem na podstawie Jastrzębiec. W dzwonnicy znajdują się starożytne dzwony odlewane w Gdańsku, z których największy ma rok 1598, i napis polski i niemiecki świadczący, iż fundowany był przez Krzysztofa Niszczyckiego, starostę prasnyskiego, a odlany przez Krzysztofa Oldendorfa w Gdańsku. Parafija tutejsza bardzo liczna, gdyż należy do niej 37 wiosek, wieś zaś sama ma 256 ludności. *F. M. S.*

Winnica, miasto niegdyś powiatowe województwa Bracławskiego, dziś powiatowe gubernii Podolskiej, leży przy ujściu rzeki Winniczki do Bohu, pod 49° 14′ 16″ szerokości północnej, a 46° 7′ 20″ długości wschodniej. Założycielem miasta był któryś z Koryjatowiczów, którzy w r. 1331 otrzymali byli od Gedymina lenne panowanie nad Podolem. Jeden z nich zbudował tu kilkakroć później niszczony i dźwigany do ostatniego rozbiór Polski zamek, około którego tulić się poczęła osada i wyrosła na miasto. W r. 1395 Winnica razem z całem Podolem wcieloną została zupełnie do posiadłości wielkoksiążęcych przez Witolda. Miasto za Jagiellonów otrzymało prawo magdeburskie, które po pożarze w r. 1640 wskrzesił Władysław IV, stanowiąc zarazem plan zarządu przez radę ośmiu członków magistratu, wójta i pięciu ławników i dwunastu dożywotnich gminnych. W r. 1598 uchwałą sejmową, z powodu upadku Bracławia, przeniesiono do Winnicy sądy i akta ziemskie i grodzkie, całą juryzdykcyję sądową i sejmiki powiatowe. Odtąd miasto mogło być prawdziwą stolicą województwa i w pomyślność wzrastało, dopóki klęski kraju nie położyły temu tamy. W czasie wojen kozackich Winnica była ubieżona przez Chmielnickiego; w r. 1651 Mikołaj Potocki oblegał zamek z zamiarem wydania go kozakom, lecz musiał odejść nic nie sprawiwszy i zostawiając bagaże. Podług taryfy z r. 1775, samo miasto, które równie jak teraz dzieliło się na dwie części: Stare i Nowe, miało domów 244, na przedmieściu jarwińskiem 65, winnickiem 68, miedziakowskiem 108. W r. 1789 było w Starem mieście z przedmieściami domów 340, w Nowem zniszczonem ledwo 11. Najwięcej do upadku miasta przyczyniło się drapieztwo starostów, którzy mieszczan z opieki prawa magdeburgskiego wyzuli i do pańszczyzny zaprzągli, o co niejednokrotnie skargi aż do króla zanoszono, z drżeniem prosząc o udzielenie glejtu, aby odważniej proces łupieżcy wytoczyć. Jaki być musiał stan mieszczan w końcu XVIII wieku, mówi dostatecznie lustracyja z r. 1789, w której wyliczono następujące na mieszczan włożone ciężary: oczkowe, pasieczne, czynsze z pól i domów, podorożczyznę, koszenie łąk, pańszczyznę, zakoski, obkoski, zażynki, obżynki, zagrabki, obgrabki, zaorki,

oborki, tłoki, stróżowe, wybieranie jaj, przędzenie motków, czapkowe, grzybowe, bykowe, sadowe, świecowe, podatek na assawułę i podatek garnkowy. Pomimo tego, że starostą winnickim był naówczas synowiec królewski, podskarbi Stanisław Poniatowski, lustratorowie bez ogródki oświadczają w sprawozdaniu, że na pobieranie tych wszystkich ciężarów żadnego upoważnienia ze strony rządu nie złożono. Wysadzono osobną komissyję do rozstrząśnięcia tej sprawy, ale tymczasem zaszły wkrótce wypadki oddały w roku 1793 Winnicę w posiadanie Rossyi i skargi mieszczan, którzy pod nowe przeszli prawo, upadły. Jezuici, według sprzecznego twierdzenia Niesieckiego, wprowadzeni tu zostali około r. 1610—1618, albo przez generała podolskiego Walentego Aleksandra Kalinowskiego, starostę bracławskiego, albo też przez Janusza Tyszkiewicza wojewodę kijowskiego, lecz prawdopodobniej przez pierwszego. Nie istniejące dziś w Winnicy zgromadzenie dominikanów, przeniósł tu w r. 1624 Stefan Czerlankowski ze zrujnowanego przez Kozaków i Tatarów miasteczka Czerlankowa. Kościół z tytułem parafijalnego i klasztor dla nich wymurował w r. 1758 Michał Grochowski, sędzia ziemski bracławski. Prócz tego są tu, a przynajmniej do niedawnych czasów byli, fundowani w roku 1745 przez Ludwika Kalinowskiego, starostę winnickiego, kapucyni, których klasztor nader schludnie utrzymywany, miał w r. 1860 czterech księży i trzech braciszków. Po zniesieniu jezuitów w r. 1783, komissyja edukacyjna umieściła w ich gmachach szkołę podwydziałową stanu akademickiego, które niedługo wielkiej nabyły wziętości. Już w r. 1784 było w tej szkole 440 uczniów. Za czasów uniwersytetu wileńskiego, pod którego zwierzchnictwem szkoła owa z tytułem gimnazyjum zostawała, stan jej kwitnienia był jeszcze większy. Oprócz nauki religii i moralności, wykładano tu języki i literaturę grecką, łacińską, polską, rossyjską, francuzką i niemiecką, historyję powszechną i osobno historyję polską i rossyjską, geografiję, chemiję, fizykę, zoologiję, botanikę, mineralogiję, matematykę początkową, geometryję i algebrę, logikę, prawo natury, rysunek, a nawet jako przedmiot nieobowiązujący, początki medycyny i chirurgii. W liczbie nauczycieli tutejszych byli ludzie, którzy chlubnie dali się poznać w literaturze, jak np. Ignacy Jagiełło, Józef Uldyński, Jan Styczyński i inni. W r. 1832 gimnazyjum zamknięto; gmach pojezuicki, w części tylko zamieszkany przez komendę inwalidów, stoi teraz pustkowiem. Miasto posiadało w r. 1864: 1 kościół, 1 klasztor, 1 kaplicę, 4 cerkwie, 1 dom modlitwy starowierców, 2 izraelickie synagogi i 7 domów modlitwy; mieszkalnych domów 1,384, a w tej liczbie 30 murowanych, sklepów i kramików 282. Ludność w tejże epoce wynosiła 10,630 osób, w tej liczbie 3,929 żydów.— *Powiat winnicki* ma powierzchni 2,616 wiorst kwadratowych, grunt wyniosły, równy, przecięty tylko niewielką górzystością od strony powiatu berdyczowskiego i najeżony gdzie niegdzie nagiemi skałami granitu. Rzeka Boh dzieli powiat na dwie części, z których na lewym brzegu przeważa czarnoziem, na prawej zaś biaława i czarniawa glina, wymagająca nader pilnej uprawy. Ludność powiatu w r. 1864 wynosiła 132,463 osób. Główne zatrudnienie mieszkańców stanowi rolnictwo, pszczolnictwo i ogrodnictwo; cukrowni jest 6 w powiecie. *W. K.*

Winnicki (Stanisław), odznaczający się nowyzytny wierszopis polski, zmarły zawcześnie w twierdzy Groźnej na Kaukazie 1842 r. Z prac po nim pozostałych wnosząc, był to młodzieniec wiele obiecujący, rozpoczął na obszerny rozmiar poemat pod tytułem *Artem Popowicz*, którego początek był umieszczony w pierwszej części Rusałki, reszta zaś gdzieś zaginęła w ręko-

pismie, inne jego poezyje drukowano w Atheneum, oddział II, t. VI, str. 271, pod tytułem: *Poezyje pośmiertne.* *F. M. S.*

Winnicki (Stanisław), współczesny ksiądz pleban Białogórski w Galicyi, jest autorem następnych książek religijnych: 1) *Święty Józef pociecha w utrapieniu, z przydatkiem modlitw* z francuzkiego (Lwów, 1845, w 8-ce). 2) *Czy się spowiadać*, przekład z niemieckiego Schlöra (tamże, 1847, w 8-ce). 3) *Ołtarzyk złoty* (tamże, 1860). *Powieści biblijne Starego i Nowego Przymierza*, przekład z niemieckiego Schmidta (tamże, 1850, wydanie drugie, tamże, 1861 roku). *F. M. S.*

Winny kamień. W beczkach do wystawania się i przechowywania wina osiadają twarde krystaliczne skorupy rozpuszczonej w soku winogron soli, będącej dwuwinianem potażu, w tej postaci zwanej kamieniem winnym. Jest ona zanieczyszczona cząstkami tak zwanego lagru winnego (ob. *Wino*) i farbnikami: osiadający z win białych kamień winny jest koloru szarawego, a z win czerwonych jest czerwonawy. Oczyszczony węglem zwierzęcym i gliną od ciał obcych stanowi tak zwane *Cremortartari* (ob.). Sól ta jest dosyć trudno rozpuszczalna w wodzie, i dla tego ma słaby smak kwaśny. Użytki jej są rozliczne, służy bowiem do otrzymywania czystego węglanu potażu, flusu czarnego, do wygotowania na biało wyrobów srebrnych a na żółto złotych, do posrebrzania na mokro drobnych przedmiotów metalowych, do pokrywania czyli pobielania cyną podobnych wyrobów mosiężnych, mianowicie szpilek, oraz w farbierstwie szczególniej do wełny i w medycynie. *T. C.*

Winny kwas (*Acidum Tartaricum*), $T = C_8H_4O_{10} + 2HO$, znajduje się w wielu roślinach, rzadko wszakże wolny, lecz najczęściej połączony z potażem, a rzadziej z wapnem. Z pierwszym tworzy sól kwaśną, dwuwinian potażu, zwaną *kamieniem winnym* (ob.), szczególniej obficie znajdującą się w soku winogron i całej winorośli. Sól ta stanowi główny materyjał do otrzymywania kwasu winnego. Roztwór jej wrzący rozkłada się sproszkowanym węglanem wapna, małemi ilościami dodawanym, aż burzenie od wydzielającego się kwasu węglanego pochodzące okazywać się przestanie; przez co tworzy się nierozpuszczalny winian wapna, a w roztworze pozostanie winian potażu obojętny. Dla pozyskania tej części kwasu winnego, która pozostała w roztworze, dodaje się chlorku wapnia (ob. *Wapień*), przez co tworzy się chlorek potażu i winian wapna opada. Z otrzymanego tą drogą winianu wapna, kwas winny wydziela się działaniem kwasu siarczanego, przez co tworzy się gips, a kwas winny przechodzi do roztworu, z którego przez odparowanie osiada w kryształach, najczęściej kształtu słupów czworobocznych, a niekiedy sześcio-bocznych, bezbarwnych, bez zapachu, w powietrzu niezmiennych. Kwas winny należy do najsilniejszych kwasów organicznych, jest nielotnym i w wysokiej temperaturze się rozkłada; smak ma silny kwaśny lecz nie ostry, łatwo rozpuszcza się w wodzie (1 cz. w $1^1/_2$ cz.) i alkoholu, i posiada wielką skłonność do tworzenia soli podwójnych, jak np. emetyk, sól Seignet'a i inne. Zastosowania jego są dosyć liczne, używa się bowiem w farbierstwie, przy drukowaniu perkalików, do proszków burzących w połączeniu z dwuwęglanem sody, do limonady, oraz jako odczynnik na potaż. *T. C.*

Wino. W ścisłem znaczeniu nazwa ta odnosi się do napoju otrzymywanego z soku jagód winnych, który po wyciśnięciu przeszedł właściwą fermentacyję, zwaną *winną*, albo *alkoholową*; podczas niej bowiem tworzy się w winie alkohol i niektóre inne produkta, nadające winu właściwy smak i zapach, zwany *bukietem wina*, oraz własność rozgrzewania, upajania

i t. p. Nazwa ta wszakże rozciąga się i na fermentowane soki innych owoców, w ogóle *winami owocowemi* zwane, jak *wino palmowe, porzeczkowe, agrestowe* i t. d. Napój ten znany był w głębokiej starożytności, znajdujemy bowiem tego liczne dowody w pismach starożytnych, jak w Piśmie św., pisarzach greckich, rzymskich i innych; prawdopodobnie jednak sposób przygotowania wina był odmienny od teraźniejszego, i wyrabiano je albo z suszonych owoców, albo przez odparowanie soku, używano je bowiem w zmieszaniu często ze znaczną ilością wody. W nowszych czasach wiele pisano o winie, wiele prac różnego rodzaju i w rozmaitych celach z winem było wykonanych, istnieje wiele dzieł dotyczących jego uprawy i fabrykacyi, naukę o niem nazwano *Oenologiją*, od wyrazu greckiego *oinos*, znaczącego wino, a literatura peryjodyczna wina w ogóle dotycząca, jest dosyć także bogata. Gatunków wina jest nadzwyczaj wiele i są one jużto podobne do siebie, już bardzo różniące się w swych własnościach; te ostatnie bowiem zależą nietylko od gatunku jagód winnych, od gruntu, klimatu, a nawet miejscowości, lecz także od sposobu wyrabiania i przechowywania wina; bezużyteczną zatem byłoby rzeczą, podawać to mnóstwo nazwań win różnego pochodzenia, nie wskazując cech po którychby rozróżnić je można, i dla tego daleko stosowniejszem będzie wskazanie najważniejszych między niemi różnic, co właśnie stanowi pewien rodzaj ich klassyfikacyi. *Wina krajów gorących* po fermentacyi są jeszcze *słodkie* i słodycz ta łagodzi ich moc pochodzącą od *znacznego zasobu alkoholu*, lecz *mało mają zapachu;* są to w ogóle wina najmocniejsze. Tu należą między innemi, Madera, Malaga, Porto, Cheres, Tokajskie, tak zwane sekty i inne. Nazwa sektów (*Sectwein Vin sec*), pochodzi od tego, że jagody suszone do wyrobu wina mieszane były z niesuszonemi. Słodkie wina otrzymują także z jagód suszonych na słomie, albo lepiej na sznurkach (*Strohwein, vin de paille*), dalej przez odparowanie w części moszczu do gęstości syropowej, wreszcie przez dodanie do moszczu cukru, najczęściej w postaci wyciągu z rodzynków. *Wina krajów strefy umiarkowanej*, są zwykle *kwaskowate* lub *kwaśne, mniej mają alkoholu*, lecz odznaczają się silnym i pięknym *zapachem;* są to tak zwane wina *bukietowe*, w ogóle lekkie, t. j. mało upajające. Tu należą tak zwane wina reńskie. *Wina krajów ciepłych*, z powodu *znacznej ilości alkoholu*, są w smaku najczęściej nieco *ostre* i palące, czyli tak zwane ogniste; czego nie łagodzi *cukier*, znajdujący się zwykle *w małej ilości*, lecz obok tego odznaczają się często *pięknym zapachem.* Wina te w ogóle są mocne. Takie różnice pochodzą głównie od składu soku, a mianowicie od obfitości zawartego w nim cukru, od ilości kwasu w stosunku do ilości cukru i wody w soku zawartych, nakoniec od samego sposobu prowadzenia fermentacyi, powolnej lub szybkiej, co znowu zależy od miejscowej temperatury. Oprócz tego odróżniają *wina* tak zwane *białe*, t. j. mało zabarwione i *kolorowe*, najczęściej *czerwone*, na winach wszakże spostrzegać się daje stopniowe przejście od koloru jasnego bursztynowego, aż do czarnego prawie. Mamy także wina w smaku *ściągające*, co pochodzi od zawartego w nich garbnika, oraz *wina pieniące się*, czyli *mussujące*, z powodu rozpuszczonego w nich w znacznej ilości pod wysokiem ciśnieniem kwasu węglanego. Otrzymanie wina rozpoczyna się od zbioru winogron, co odbywać się winno w czasie ich dojrzałości, t. j. gdy są najsłodsze, ponieważ wtenczas wydadzą wino najbogatsze w alkohol i dla tego najtrwalsze, a przytem najprzyjemniejsze do użycia, bo najmniej kwasu zawierające. Lata nieprzyjazne winobra-

niu wydają wina najczęściej kwaskowate lub kwaśne, daleko słabsze i w ogóle mniej trwałe. Zbiór powinien się odbywać podczas pięknej pogody i gdy rosa obeschnie; niekiedy odbywa się częściowo w miarę dojrzałości gron. Z zebranych gron, za pomocą stosownych narzędzi, oddzielają się jagody, osobno dojrzałe i zdrowe, osobno niedojrzałe i zepsute, gdy idzie szczególniej o dobroć i trwałość wina; gdzie zaś jest pożądanem otrzymanie największej jego ilości, tam takie gatunkowanie nie bywa zwykle wykonywane. Oddzielone jagody dla wydzielenia z nich soku muszą być zgniecione, co odbywa się rozmaicie, w kadziach, stępach lub stosownych przyrządach mechanicznych, a niekiedy przez deptanie nogami. Zawarty w jagodach sok oddziela się od skórek i miękiszu przez przecedzenie i pozostałość dla otrzymania większej ilości soku, *moszczem* (ob.) zwanego, wyciska się zwykle w prasach. Najprzód wycieka sok z jagód dojrzałych, następnie dopiero przy zwiększeniu ciśnienia, pękają twardsze jagody mniej dojrzałe, a po zupełnem wyciśnięciu soku, niekiedy rozrabiają wytłoczyny z wodą i powtórnie prasują. Tym sposobem otrzymuje się kilka gatunków moszczu; pierwszy który spływa bez użycia pras jest najlepszy, drugi otrzymany przez lekkie wytłaczanie prawie nie ustępuje mu w dobroci, lecz zato trzeci i czwarty otrzymany przez silne prassowanie i przez zarobienie z wodą wytłoczyn, wydaje wino kwaśne nietrwałe, *lurą* (ob. zwane. Niekiedy jeszcze zbierają oddzielnie sok najlepszy, spływający z jagód zostawionych w koszu nad kadzią ustawionym, i zgniecionych tylko własnym ciężarem ich massy; nazywają to *kapka*, a we Włoszech *lacrima, łza.* Otrzymany czysty sok poddaje się fermentacyi w kadziach otwartych lub zamkniętych, co jest lepszem, ponieważ powietrze nie ma przystępu do płynu. Tym sposobem z soku jagód nawet czarnych, otrzymać można tak zwane białe wino, jeżeli zaś moszcz fermentuje się z wytłoczynami, które w skórkach zawierają farbnik, nieco garbnika i ciała aromatyczne, a w korzonkach i ziarnkach więcej garbnika; otrzymuje się wino kolorowe ściągające, ponieważ wspomnione ciała w niem się rozpuszczają. Wino takie jest zwykle trwalsze, ponieważ garbnik strąca ciała białkowate, fermentacyję pobudzające, oraz materyje organiczne gummowe i galaretowe. Moszcz winny jest roztworem wodnym cukru owocowego, czyli płynnego i grudkowego, lecz obok tego zawiera w rozpuszczeniu wiele innych ciał, jak kwasy organiczne i ich sole, ciała białkowate (ob. *Albumin* i *Proteina*), galaretowate, gummowate, farbniki, sole mineralne, oraz w zawieszeniu tłuszcz, szczątki komórek, błonek jagodowych i t. p. O składzie i własnościach innych części składowych jagód winnych, mianowicie skórek, ziarenek i ogonków jagodowych, niewiele mamy wiadomości. W ogonkach oprócz drzewnika jest kwas garbnikowy i inne kwasy organiczne, obok innych ciał dotąd nierozpoznanych; skórki jagód zawierają farbnik zwany *oenocynaminem*, obok małych ilości garbnika i olejków aromatycznych; w ziarnkach zaś, obok znacznej ilości garbnika, znajdują się właściwe kwasy tłuste, które do powstania bukietu wina wiele się przyczyniają, przez tworzenie właściwych eterów. Ilość cukru i kwasu zawarta w soku winogron rożnych krajów jest bardzo rozmaitą, jak również i stosunek ich wzajemny; a nawet w jednych i tych samych gronach zmieniają się w różnych latach, w nieprzyjaznych bowiem ilość cukru się zmniejsza, a kwasu wzrasta. Obecność znacznej ilości kwasu w jagodach winnych strefy umiarkowanej, jest przyczyną powstawania przy fermentacyi związków eterycz-

nych, nadających winu piękny i silny zapach, zwany bukietem, i dla tego wina krajów gorących mało kwasu zawierające nie odznaczają się zapachem. Zapach win głównie przypisują tak zwanemu *eterowi enantowemu* który jest etyloeterem enantylawym, albo pelargonowym: gdy jednakże przy fermentacyi moszczu powstają jeszcze inne ciała, same przez się lotne, jak alkohol propylowy i butylowy, albo mogące wydać ciała lotne działaniem ciał już w soku lub wytłoczynach gotowych, albo dopiero podczas fermentacyi lub przechowywania wina powstających, mianowicie: kwasów winnego, jabłkowego, gronowego, bursztynowego, octowego, mlecznego, propijonowego, masłowego, olejowego, palmitinowego, oraz gliceryny i aldehydy różnych alkoholów; zapach czyli bukiet win, jak od tylu ciał różnych, i w rozmaitych okolicznościach i warunkach powstających, bardzo rozmaity być może. W moszczu winnym fermentacyja następuje sama przez się, bez dodatku drożdży, a to w skutek zetknięcia się jego z powietrzem, które wprowadza do płynu zarodki grzybków drożdżowych. Odbywa się ona w kadziach otwartych lub zamkniętych, z których rurkami kwas węglany odprowadzony być może. Niekiedy fermentacyja odbywa się w zbiornikach murowanych, które wszakże z powodu przewodnictwa ciepła, niedogodnemi się okazały. Im większa jest massa płynu fermentującego, tem przebieg fermentacyi jest regularniejszy i dokładniejszy, dla tego kadzie fermentacyjne, często są znacznej wielkości. Cukier rozpuszczony w soku przy fermentacyi rozpada się głównie na alkohol i kwas węglany, a w małej ilości i na inne produkta, jak glicerynę, kwas bursztynowy i t. p., znajdujące się zaś w soku materyje azotowe, stanowią materyjał do utworzenia komórek drożdżowych, które wkrótce tworzą się w znacznej ilości i płyn w skutek tego mętnieje. Od wydzielającego się obficie kwasu węglanego okazuje się w cieczy ruch, skutkiem którego komórki drożdżowe są unoszone do góry i płyn pokrywa się pianą mniej lub więcej grubą. Grubość powłoki z piany drożdżowej powstałej zależy od temperatury, w której fermentacyja się odbywa, w niższej bowiem drożdże zbierają się głównie na dnie naczynia, co nazywają fermentacyją dolną. Jeżeli moszcz fermentuje z wytłoczynami, naówczas one będąc unoszone osiadającemi na nich bańkami kwasu węglanego, wznoszą się do góry i tworzą na wierzchu płynu grubą powłokę, która po ukończeniu tej pierwszej żywej fermentacyi na spód opada i czysta powierzchnia płynu widzieć się daje. Podobnież się dzieje i przy fermentacyi samego moszczu, po przejściu żywej fermentacyi, piana na dół opada, i płyn nierównie klarowniejszym niż podczas jej przebiegu się okazuje. Czas trwania fermentacyi ściśle oznaczyć się nie daje, niekiedy bowiem do 2-ch tygodni i dłużej się przeciąga, gdyż to zależy od składu soku i temperatury; w ogóle tylko powiedzieć można, że wina fermentowane powolnie t. j. w niższej temperaturze, są daleko trwalsze i odznaczają się pięknym zapachem; fermentowane zaś w wyższem cieple a zatem prędzej, wprawdzie są mocne, t. j. bogate w alkohol, lecz często niebardzo smaczne, zwykle mało trwałe, i bez bukietu. Wina krajów gorących niekiedy już w drugim roku psuć się zaczynają, szczególniej przy niestosownem z niemi obchodzeniu się i złem przechowaniu. Po ukończeniu pierwszej, *głównej* fermentacyi, *nowe wino* ściąga się do beczek i te lekko zaszpuntowane umieszcza się w chłodnych i nienarażonych na wstrząśnienia piwnicach. Tu odbywa się dalej *fermentacyja powolna* czyli *następna*, w skutku której wino staje się mocniejszem, t. j. bogatszem w alkohol i przybiera delikatniejszy smak, w skutku osadzenia

kamienia winnego, który trudniej się rozpuszcza w roztworze alkoholowym niż wodnym. Przytem także w skutek działania powietrza wyrabia się w niem właściwy zapach czyli bukiet, wino się klaruje, wydzielając z siebie drożdże, które tworzą osad pod nazwą *lagru winnego* znany. W ciągu tego czasu wszystkie części składowe wina, dokładniej się z sobą jednoczą, a przez długie zetknięcie z drzewem dębowem, zwykle na beczki do wina używanem, nabiera koloru żółtawego lub w ogóle ciemniejszego; garbnik zaś z niego rozpuszczający się, przyczynia się do prędszego osadzenia drożdży, ciał galaretowych i gumowatych, któreby trwałości wina szkodziły i pozbywszy się ich tym sposobem staje się *dojrzałem*. Gdy to nastąpi i wino się wyklaruje, ściąga się je na *przechowanie* do mniejszych beczek, które po ich poprzedniem siarkowaniu powinny być do pełna nalane i szczelnie zaszpuntowane. Droższe gatunki wina przelewa się do butelek, które po dokładnem zakorkowaniu w położeniu poziomem się przechowują, w chłodnych i niewilgotnych piwnicach. *Wina pieniące się* czyli *musujące* wyrabiane bywają w różnych krajach, najwięcej wszakże znanem z pomiędzy nich, jest wino *szampańskie*. Wina tego rodzaju wyrabiane są w ten sposób, że do gotowego już wystałego, wolnego od drożdży, lekkiego i nie kwaśnego, przyjemnego zapachu i młodego, bo najwyżej dwu lub trzyletniego wina, dodaje się czystego roztworu cukrowego; przezco objawia się w niem na nowo fermentacyja, która odbywa się teraz w butelkach, albo w naczyniach szczelnie zamkniętych, a powstały ztąd kwas węglany w winie się rozpuszcza. Z tego widzimy, że materyjały do wyrobienia wina szampańskiego są niedrogie, gdy jednakże sposób jego wyrabiania z powodu wielu trudnych robót i strat jakie przez pękanie butelek następują, jest kosztowny w ogólności, wino to zatem i inne jemu podobne należą do artykułów zbytkowych. Wina takie otrzymują także przez sztuczne nasycenie ich kwasem węglanym. Oznaczenie dobroci i wartości wina, według długości czasu jego przechowania, czyli według jego *starości*, nie do wszystkich gatunków wina stosowanem być może, tylko bowiem wina fermentowane w nizkiej temperaturze, produkowane w krajach strefy umiarkowanej, odznaczają się *długotrwałością*; co jest skutkiem należytej ich czystości, t. j. wydzielenia ciał azotowych i innych, mogących w nich wywołać szkodliwe zmiany. Przeciwnie wina krajów ciepłych, szybko fermentowane, a szczególniej słabsze, łatwo ulegają zmianom, a przezco tracą na wartości, w dłuższym zaś przeciągu czasu zupełnie się psują i dla tego przeznaczone są na szybkie zużycie. Jednoroczne już się nazywają *staremi*, kiedy sześcioletnie wina krajów umiarkowanych, do *młodych* jeszcze należą, a mocne tego rodzaju wina i 100 lat przetrwać mogą, oczywiście jeżeli są dobrze przechowane. Zalety szacowane w winach starych pochodzą od odmiennej ich działalności na organizm, a prawdopodobnie przypisać je należy eterom utworzonym kosztem alkoholu, który w inny sposób wpływ swój wywiera; nadużycie bowiem win młodych, nierównie prędzej wywołuje złe skutki, aniżeli win starych; ostatnie bowiem nawet mogą niekiedy wywołać pozorne orzeźwienie, będące jak się zdaje wyższym stopniem pobudzenia organizmu. Gdy jednakże obecnie dobroć wina ocenia się przyjemnością jego aromatu i smaku, a nie szuka się w niem władzy odurzającej, zwykle zatem nie przechowuje się wina na czas dłuższy, te bowiem przymioty w ciągu lat kilku się wyrabiają; dla tego też starsze wina od 10-letnich, wyjątkowo tylko bywają używane. Mówiąc o winach w ogólności wypada jeszcze wspomnieć o tak zwanem *uszlachetnianiu wina*, stosowanem

szczególniej w latach niesprzyjających dojrzewaniu winogron, które skutkiem tego wydawałyby złe wino; oraz o tak zwanych *chorobach wina*, jako napoju i o sposobach zaradzania tymże. Wyżej już powiedziano, że do utworzenia dobrego wina potrzeba, ażeby jagody były dojrzałe i w nich właściwa ilość cukru i kwasu względem wody, oraz właściwy stosunek dwóch pierwszych ciał; otoż jeżeli te są nieodpowiednie, celem polepszenia tego stosunku używane są różne sposoby, a mianowicie: 1) dodatek cukru do ubogiego w cukier moszczu. Jestto sposób podany przez *Chaptal'a*. 2) Dodatek do ubogiego w cukier, a bogatego w kwas moszczu, roztworu cukru w wodzie. Sposób ten podany jest przez *Gall'a*. 3) Wzmocnienie wina przez odebranie mu wody działaniem mrozu lub palonego gipsu. 4) Wzmocnienie słabego wina przez dodatek alkoholu. 5) Zabranie kwasu przez środki chemicznie działające; wreszcie 6) Sposób podany przez *Petiot'a*, wydający wino odznaczające się niezwykłą trwałością i w ogóle lepsze, bo mniej kwaśne, więcej alkoholu zawierające, przyjemniejsze w użyciu i mające zapach lepszy niż naturalne wino. Sposób ten obok wspomnionych zalet, przedstawia znakomitą korzyść przez zwiększenie ilości wina; ta bowiem jest prawie pięć razy większą niż wina naturalnego; polega zaś głównie na kilkakrotnem kolejnem fermentowaniu wodnego roztworu cukru, ze stałemi częściami jagód, pozostałemi po odcieknieniu z nich płynu. Szczegóły jednak dotyczące tak tego jak i innych wyżej podanych sposobów, pominiętemi być muszą i znaleść je można w odpowiednich dziełach technicznych. Tak zwane znowu choroby wina pochodzą najczęściej od niewłaściwego składu chemicznego jagód winnych niedojrzałych lub zepsutych, albo od różnych nieodpowiednich warunków i okoliczności, w jakich miało miejsce przerobienie jagód na wino. W największej liczbie przypadków przyczyną tak zwanych chorób, jest niedokładne oddzielenie materyj azotowych, jako fermenty działających. Najczęściej się przytrafia tak zwane *gęstnienie*, *ciągnienie się* lub *tłustawość wina* (*Fettwerden*, *Ziehen der Weine*, *graisse des vins*), przyczem cukier przemienia się w pewien rodzaj ciągnącego się szluzu roślinnego i w mannit. Zaradza temu użycie garbnika czyli tanniny (ob.), lub materyjałów zawierających ciało to w obfitości. *Kwaśnienie wina* (*Sauerwerden*, *acidité*, *aigreur*) pochodzi od przemiany alkoholu w kwas octowy; powodem tego jest mała ilość alkoholu, wysoka temperatura, a szczególniej przystęp powietrza; dla tego przeciwne warunki stanowią przeszkodę do wywołania tej zmiany. Siarkowanie na czas niejaki ją tylko wstrzymuje, a najskuteczniej działa wstrzymanie przystępu powietrza i wywołanie nowej fermentacyi alkoholowej przez dodatek cukru. Zobojętnianie alkalijami lub ziemiami alkalicznemi jest niestosowne, sole ich bowiem pozostałyby w winie. Użycie do tego glejty ołowianej w dawniejszych czasach praktykowane, do zatruć należy i nadzwyczaj łatwo wykrytem być może. *Gorzknienie wina* (*Bitterwerden*, *amertume*, *passage à l'amer*), szczególniej w starych winach przy podwyższeniu temperatury się przytrafiające, usuwa się przez dodatek małej ilości wapna gaszonego, które z ciałem gorycz nadającem łączy się i z niem opada. Zapobiega się temu przez siarkowanie i dodanie lagru z młodego wina. *Pleśnienie* wydarza się w beczkach niepełnych i źle zaszpuntowanych. Takie wino po usunięciu pleśni przez dolewanie winem beczek lub przecedzenie, powinno być jak najprędzej zużyte. Psucie się wina, możnaby nazwać jego *gniciem*, ponieważ w dalszym postępie przemian w niem zachodzących, nawet rozpuszczony w niem dwu-

winian potażu (ob. *Winny kamień*) zamienia się na węglan potażu. Z początku w winie takiem znika alkohol i kwas, kolor staje się ciemniejszym, a smak nieprzyjemnym, w dalszem postępie występuje zmętnienie i nieprzyjemny zapach, w końcu pozostaje ciecz kwaśna. W początkach takiej zmianie zapobiedz może dodatek małej ilości kwasu eterosiarczanego (ob. *Eter*). Zbyt ciemny *kolor* wina białego można w części usunąć przez wystawianie go w naczyniach szklanych, na 3—4 dni, na bezpośrednie działanie promieni słonecznych, albo przez dodatek wolnego od materyj mineralnych węgla z kości. Mało zabarwione wina farbują się ciemnemi, chociaż używają do tego niekiedy innych środków. Zbyt gwałtowna fermentacyja w winie nalanem do beczek, zwana *Treiben der Weine*, *la pousse des vins*, może być usunięta przez zniżenie temperatury lokalu, siarkowanie beczek, dodatek alkoholu i t. p. *Stęchlizna*, pochodzi od nieczystości beczek lub lokalu, można ją usunąć działaniem świeżo wypalonego węgla drzewnego, lub kłóceniem z oliwą, jednakże przez to i części aromatyczne zostaną zabrane. *Mętnosc wina*, zdarzająca się zwykle w winach szybko fermentowanych, usuwa się przez jego klarowanie, do czego używane bywają różne środki, jak karuk, klej, białko, krew, mleko, gumma, wodan glinki, ałun, garbnik, papka papierowa, piasek, glina plastyczna, gips i t. p. Niedawno znakomity chemik francuzki *Pasteur* okazał, że ogrzanie wina do 50^0 lub 60^0 C. usuwa przyczyny psucia się wina, które przezto swego zapachu czyli bukietu wcale nie traci. Zdaje się, że następuje tu działanie podobne jak przy tak zwanym Appert'a sposobie, mającym na celu zabezpieczenie od zepsucia materyj organicznych łatwemu rozkładowi ulegających. *T. C.* — Handel winem stanowi ważną gałąź zarobku; tysiące składów win po wsiach i miastach zapewnia zatrudnienie i środki utrzymania właścicielom, ich pomocnikom i służbie; z wina też ciągną korzyści spekulanci, meklerowie, furmani, żeglarze i t. d. Aby ten handel racyjonalnie prowadzić, oprócz doświadczenia, konieczna jest znajomość chemii w pewnym stopniu. Wino jako produkt fermentacyi soku jagód winorośli, w składzie swoim zawiera: wodę, alkohol, cukier owocowy, kwas winny, eter kwiatu winnego, pierwiastek pachnący, właściwy sobie farbnik i kwas garbnikowy. Od piwa i wódki tem różni się, że nie zawiera w sobie właściwych ciał pożywnych, tudzież pierwiastków gorzkich i narkotycznych, i że jest produktem fermentacyi dobrowolnej bez dodatku drożdży. Wino stosownie do sposobu przyrządzania, tudzież ilości zawartych w niem części składowych, przedstawia rozmaite własności i bywa różnie nazywane. W ogólności wina dzielą ze względu na ich skład na: wyborne, skoncentrowane, bardzo dobre, dobre, mierne, pośledniei najgorsze; ze względu na stopień wyrobienia: na fermentujące, pieniące się, fermentujące powtórnie, młode, wyrobione, odstałe, odleżałe, stare i cofające się; ze względu na stan zdrowia, na zdrowe i chore; pod względem koloru, na białe, jasne, bezbarwne, czerwone, ciemnoczerwone, jasnożółte i złotawe; ze względu na ich charakterystyczne własności w smaku i zapachu, na bukietowe, kwiatowe, korzenne, lotne, bezwonne, suche, słodkie, gorzkie, kwaśne, ostre, twarde, złe, bez wartości; ze względu na czystość, na naturalne, proste, mieszane, naśladowane, sztuczne i fałszowane. Francyja przewyższa wszystkie inne kraje Europy produkcyją i uprawą wina; a chociaż hodowla wina w większej liczbie departamentów tego państwa jest prowadzona, przecież zagranicą niektóre tylko okręgi z tego względu są znane. Najlepsze francuzkie wina są: *bordoskie*, jak np. czerwone: medoc, latour, Margau, Lafitte; białe: Graves,

Sauterne, Preignac; dalej *burgundzkie*, jak np. Beaume, Nomanée, Pomard, Volnay, Nuits, Vougeot: następnie *muszkatelowe*, jak: Lunel, Frontignan, Rivesaltes; nakoniec *szampańskie*, które się dzielą na musujące i niemusujące. Wina hiszpańskie prawie wszystkie odznaczają się ogniem i słodyczą, a często szlachetnym aromatem. Przygotowują je z gron zupełnie dojrzałych i niektóre mają gęstość syrupu. Do najprzedniejszych win hiszpańskich białych należą następujące gatunki nazwane od miejsc pochodzenia: Malaga, Alicante, Xeres, Fontillon, Montanas, St. Lucas, Pedro Ximenes i inne. Ximenes bardzo słodkie i gęste wino, pochodzące z okolic Vittoryi, zwykle używa się do słodzenia i innych gatunków win, a nadto poczytują je za skuteczne niekiedy dla chorych na piersi. Najlepsze gatunki win hiszpańskich czerwonych nazywają *tinto;* są one pięknego ciemnoczerwonego koloru, bardzo ogniste i przyjemnie słodkie i liczą się do najprzedniejszych win likworowych i deserowych. Małwazija, wino pochodzące z Minorki i Majorki należy także do najlepszych win likworowych. Wina hiszpańskie często bywają naśladowane przez dodanie do gatunków pośledniejszych odwaru rodzynków i alkoholu. Toż samo można powiedzieć o winach portugalskich, które są jeszcze lżejsze i mniej zawierają alkoholu niż hiszpańskie i muszą być zasilane spirytusem, aby przez dłuższy czas dały się przechowywać. Największej wziętości z win portugalskich używają: Oporto (portwein), Pezo da Regna, Carvaellos, Setubal i Bucellas. Włochy produkują wiele wina sposobem częstokroć bardzo sztucznym. Z pomiędzy win włoskich za najlepsze stosunkowo poczytują się: Albano, Chambery, Brescianskie, Elba. Falerneńskie, Griante, Ma‸sala, Montepulciano, Montefiascone, Lacrima Christi, Puzzuoli Orveitto, Viterbo, Toscolano, Vinosanto, Vicenza, Montemalo. Wina włoskie są słodkie, podobne do likierów, a przytem ostre i nietrwałe, co należy przypisać niedokładności ich przyrządzania. Wina greckie też same przedstawiają wady. Do najlepszych win greckich liczy się: Cypryjskie, a szczególniej Commendaria, Małwazija, Santorin, Misitra, Scopolo, Niconi, Chios i Liwadyja; wszystkie wina greckie są bardzo słodkiemi winami podobnemi do likierów. Rossyja południowa, a mianowicie południowy Krym i Besarabija, produkuje wina słodkie; prócz tego dostarczają win ujścia Donu i okolice Astrachania; lecz wina astrachańskie prędko kwaśnieją i dla tego na dłuższe przechowywanie nie są przydatne. Brzegi Tereku dostarczają też win w dość dobrym gatunku. Z win w Azyi Mniejszej uprawianych chwalone są: biały muskat smirneński i wino czerwone z Tenedos. Wina wszelkiego gatunku, używające wielkiej wziętości dostarczają Węgry, które pod względem produkcyi wina zajmują pierwsze miejsce między wszystkiemi krajami całego świata. Odznaczają się szczególniej po części słodkie (deserowe), po części zaś wytrawne (stołowe), następujące wina białe: Rustskie, Oedenburgskie, Szomlauskie, Nessmelyeskie, Hegyalja albo Tokajskie; czerwone: Meneszskie, Villcenskie, Erlauskie, Budeńskie (Ofeńskie), Karlowickie (ob. *Węgierskie wina*). Styryja posiada także rozległe winnice, dostarczające gatunków średnich i niższych, z nich najwięcej znane są wina białe: Brandneńskie, Luttenbergskie, Pikerskie, Radkersburgskie, Pettauskie, Wisselskie, Sauryckie; czerwone: Gonobickie, Wildbachskie. Austryja właściwa produkuje bardzo wiele wina, lecz to w bardzo małej ilości stanowi przedmiot handlu zagranicznego. Najlepsze z win austryjackich są: Stammersdorfskie, Bisambergskie, Gumboldskirchneńskie, Vöslauskie (białe i czerwone), Grinzingskie, Klosterneuburgskie, Weidlingskie. Morawija produkuje rozmaite

poślednie gatunki win, lepszych już dostarczają Czechy, jak np. wino Metnickie. Tyrol dostarcza win: Waltelińskie, Roweredo, Brixneńskie, Bouńskie, Marzymińskie. Szwajcaryja posiada liczne winnice, które dostarczają win poślednich i średnich gatunków, najlepsze z nich są: Gryzońskie, Neuenburgskie, Lawte, Lavaux (nad jeziorem genewskiem), Näftenbachskie (w kantonie Zürich). Okolice jeziora Konstancyjańskiego (Bodensee) w Niemczech południowych dostarczają win lekkich, w piciu przyjemnych; toż samo da się powiedzieć o winach wirtembergskich; wina Neckarskie są lekkie lecz trwałe. Z win badeńskich odznaczają się Markgrefelskie i Affentalskie. Wina frankońskie rosną wzdłuż Menu, z nich najprzedniejsze są: Leisten, Stein, Calmuth, Wertheimskie, Würzburgskie. Słynne są z dobroci wina palatyńskie z Bawaryi nadreńskiej, a z pomiędzy nich szczególniej są cenione, białe: Deidesheimskie, Forstskie, Ruppertsbergskie, Wachenheimskie, Türkheimskie, Mussbachskie, Hambachskie i Edenhobskie; czerwone: Königsbachskie, Ungsteińskie, Gimmeldingskie. Wina reńskie (ob. *Reńskie wina*) z win niemieckich są najwięcej cenione; do nich liczą się: reńsko-hesskie, Liebfrauenmilch, Oppenheimskie, Niersteińskie, Scharlachbergskie, Markobruńskie i Ingelheimskie, z których ostatnie jest czerwone; najszlachetniejsze z win reńskich, są pochodzące z prowincyi Rheingau, jak: Steinbergskie, Johannisbergskie, Rauentalskie, Geisenheimskie, Hochheimskie, Bacharackskie i t. d. W Turyngii szczególniej kwitnie uprawa wina w dolinie Sali; najlepsze i najmocniejsze wina turyngskie pochodzą z okolic Naumburga. Saksonija także w dolinie Elby, szczególniej około Meissen, produkuje gatunki win używanych przez wieśniaków. Ostatecznym krańcem północnym produkcyi wina na większą skalę w Niemczech są okolice Grüneberga w Szlązku; produkt tutejszy nie jest jeszcze tak złym jak niektórzy sądzą. Z innych części świata najważniejszą ze względu na produkcyję wina jest Afryka. Wyspy Azorskie i Kanaryjskie dostarczają win wysoko cenionych; pierwsze dają tak zwane *Vino pastado*, drugie Teneriffa i Bidogne. Ze wszystkich krajów świata winodajnych, najznakomitszą jest wyspa Madera. Używają też wielkiej wziętości wina pochodzące z przylądka Dobrej nadziei. W Ameryce w ostatnich dopiero czasach zaczęto wino w szerszych rozmiarach uprawiać nad rzekami Ohio, Missuri i t. d.; lecz gałęź ta przemysłu w czasach przyszłych wiele obiecuje korzyści. Niemcy koloniści wprowadzili także uprawę wina do Australii, a szczególniej do okręgu Adelaida. Najmniej wiadomości posiadamy o hodowli wina w środkowej i wschodniej Azyi. Czyste i dobrze przechowywane wino dla wielu ludzi jest napojem przyjemnym, orzeźwiającym, a w miarę użyte nie jest zdrowiu szkodliwe. Wino przeto u wszystkich ludów ucywilizowanych było napojem cenionym i czczonym. Nawet lekkie odurzenie spowodowane przez dobre wino nie szkodzi, samo bowiem przez się znika nie pozostawiając żadnych skutków po sobie. Dla osób osłabionych, za radą i wskazaniem lekarza, wino częstokroć służy za lekarstwo. Ludziom podeszłego wieku wino w miarę użyte prawie zawsze służy jako środek dyjetetyczny, gdyż pobudza działalność nerwów, wzmacnia żołądek i umysł rozwesela; dla tego też wino zowią *mlekiem dla starców*. Za częste i za obfite używanie wina pociąga za sobą też same zgubne następstwa, co nadużycie innych napojów alkoholicznych. Ob. Kölges, *Bibliothek der gesammten Weinbau- Weinbereitungs- und Weinerziehungskunde* (Frankfurt, 1848); Rawald, *Das Buch vom Wein* (Lipsk, 1852).

Winobluszcz (*Cissus*), tak nazywają pewien rodzaj roślin wijących się, z ciepłej Azyi południowej pochodzących, które u nas po mieszkaniach lub po cieplarniach dla ich szczególnie pięknych liści pielęgnują. *Cissus antarctica* Vent., *Cissus velutina* Hort., *Cissus glauca* Roxb., *Cissus vitigena* Lin. i *Ciscus discolor* Bl., są to gatunki ozdobne, do dekoracyi okien w mieszkaniach lub kolumn w wielkich komnatach, bardzo stosowne. Szczególniej *Cissus discolor* jest śliczną rośliną, o ciemno-czerwonej łodyżce, różowych wąsach, a liściach podłużnie-sercowatych, różnobarwnych i różnobarwnie żyłkowych. *Cissus* znów *vitigena* znane było jeszcze Hipokratesowi i Dioskorydesowi, pod nazwą ziela *Amonon*, używanego w starożytności powszechnie, jako środek rozgrzewający, ściągający, uśmierzający bóle i usypiający, a zewnętrznie na wszelkie wrzody pomocny. *F. Be..*

Wino dzikie (*Ampelopsis hederacea* Michx. vel *Hedera quinquefolia* Lin. vel *Vitis hederacea* Willd.), tak przezwane, z przyczyny podobieństwa swego do winorośli (ob.) zwyczajnej, stanowi jednak odrębny wina rodzaj, który z winoroślą prawdziwą (*Vitis*), i tak zwanym winobluszczem (*Cissus*), oraz nałużynem (*Leea*), tworzy przyrodzone skupienie w układzie naukowym roślin, zwane rodziną winoroślowatych (*Viticeae* vel *Ampellideae*). Wino dzikie pochodzi pierwotnie z północnej Ameryki, gdzie od Kanady do Wirginii dziko po lasach rośnie. U nas utrzymuje się bardzo często i pospolicie po ogrodach lub koło zabudowań, dla pokrywania niem ścian, murów, parkanów, sztachet, altan, pni drzew wyniosłych, wreszcie jakichś ruin przypadkowych lub sztucznych. Jest ono na ten rodzaj użytku jedyne i najdogodniejsze, bo się przyjmuje nadzwyczaj łatwo, rośnie szybko i obficie się rozszerza, tak że wkrótce, bo najdalej za lat 2 lub 3, całe ściany choćby i większych rozmiarów, gęsto liśćmi okrywa. Pod jesień liście wina dzikiego bardzo pięknie i charakterystycznie czerwienieją, sprawiając nader miły widok. Zimy nasze wytrzymuje zupełnie bez żadnej osłony, a kwitnie w Lipcu zielono-białawemi kwiatuszkami, w postaci niewielkich baldaszko-gronek. Owoce wina dzikiego, jakkolwiek do bardzo drobnych jagódek wina zwykłego podobne, są jednak niejadalne, mocno cierpkie, więcej mięsiste jak soczyste; barwę zaś mają granatową. Ze swych korzeni zimo-trwałych wydaje liczne wici, na pół drzewiaste, niekiedy i do 20 stóp wspinające się, zapomocą takich samych wąsów jak u wina zwykłego; a nadto wąsy te opatrzone są po swych kończynach mięsistemi brodaweczkami, któremi się czepiają przedmiotów (nawet gładkich murów), podobnie jak palce nóg żabki drzewnej. Liście u wina dzikiego wiszą na dość długich ogonkach, z których wyrasta 5 listków eliptyczno-lancetowatych, są one przeto palczasto-5-io listkowe. Wreszcie rozmnażanie wina dzikiego jest bardzo łatwe z odbitków korzeniowych lub z gałązek, które wsadzone do ziemi, wkrótce się zakorzeniają, i nowe okazy tej rośliny wydadzą. Wino dzikie żadnym gruntem nie gardzi, weselej jednak rośnie w położeniu niskiem, wilgotnawem, wpół zacienionem, jak wprost na słońcu i w suchości. Prócz ozdoby, żadnego innego użytku nie posiada. Inne jego gatunki, jak: *Ampelopsis hirsuta* Don., *Ampelopsis cordata* Michx. i *Ampelopsis bipinnata* Michx., tylko po ogrodach botanicznych utrzymują. *F. Be..*

Winorośl (*Vitis vinifera* Lin.), zwana także *winogradem*, *wicią winną* lub po prostu *winem*, jestto roślina już od początku rodu ludzkiego znana. Wspomina ją najprzód Pismo Święte, i to zaraz na pierwszych swych kartach, że wkrótce po potopie „począł Noe mąż oracz sprawować ziemię, i nasadził winnicę” (Genesis 9. 20); co dowodzi znajomości winnej rośliny jeszcze przed

potopem. Potem jest mowa o szczepie winnym przy opowiadaniu snu podczaszego Faraonowego (Gen. 40,9); lub o olbrzymiej gałęzi winnej, z ziemi obiecanej, która tak licznemi i ogromnemi gronami była obciążoną, że ją ledwie aż dwóch ludzi udźwignąć na drągu zdołało (Num. 13.24). Jest także wspominaną winorośl w Lewityku (19,10;26,5), w Deutoronomium (22,9; 23,24), w księgach Sędziów (21,20), w Pieśni nad Pieśniami Salomona bardzo często; wreszcie u Izaijasza, Jeremijasza i Nehemijasza. W Nowym zaś Testamencie, Chrystus Pan, ileż razy mówi o winnicy i winnej roślinie, robiąc swe Boskie porównania, dla lepszego pojęcia otaczających go rzeszy! Że pierwotną ojczyzną winorośli była południowo-zachodnia Azyja, to już historyja Noego o tem naucza. Wszystkie zaś starożytne narody, zwłaszcza Indowie, Egipcyjanie, Grecy i Rzymianie, znali tę roślinę już od najpierwotniejszych zawiązków społeczeństw. Ozyrys np., miał pierwszy nauczyć Egipcyjan wino z winogron przyrządzać. To samo zrobili: Bachus u Indów, to jest w krajach od południa Kaspijskiego morza, a mianowicie Armenii, Persyi i Assyryi położonych; Saturn na Krecie, Orest syn Deukalijona na Aetnie, król Gerion w Hiszpanii i t. d. Samskrycka nawet nazwa *draksza*, wskazuje dawność jej rozmnożenia w Indyjach. Prócz tego i jagody winnych gron po samskrycku zowią się *razu* albo *razul*, co zapewne stało się źródłem francuzkiej nazwy dla tych owocó v *raisins*, i polskiej rodzenki (ob.). Właściwie okolice Kaspijskiego worza są najprawdopodobniej pierwotną ojczyzną wina, zkąd i wszelkie inne owoce pochodzą, np. wiśnie, śliwki, morele, i t. p., i gdzie wino jeszcze dziś w wielkiej obfitości prawdziwie dziko się trafia, z którego można wcale smaczne grona zbierać, chociaż do ich uprawy człowiek bynajmniej ręki nie dokładał. Z tychto więc krajów, jako sąsiednich owczesnej Grecyi, dostało się do niej wino, i w Grecyi dopiero uprawa wina, doszła już w starożytnych czasach do wysokiego stopnia. Później cała południowa Europa, poczęła uprawiać wino, zwłaszcza Gallowie, osiedli w Marsylii, sadzili wino wszędzie, nauczywszy się chodzić koło niego od Greków. Dziś uprawa ta dochodzi w Europie aż do 50 stopnia szerokości północnej, wyjątkowo do 51, a nawet do 52 stopnia (na Szląsku i w Saksonii), gdzie można winorośl w polu uprawiać, i wino do picia z winogron otrzymywać. Oznaczając bliżej granice uprawy winorośli, uprawa ta odbywa się na pewnym pasie Azyi i Europy, nie rozpoczynając się jednak na równiku, ale w pewnem od niego oddaleniu, i nie tworząc równych brzegów w tymże pasie, ale rozmaicie powyginane. I tak: brzeg południowy tego pasa, rozpoczyna się na 15 stopniu półn. szerokości w Indyjach, odkąd podnosi się zwolna ku północy, przeciągając przez Arabiją, a w Delcie nilowej dochodząc aż do 30 stopnia, i w tej mniej więcej szerokości północnej, przebiega całą północną Afrykę, spadając znów na jej zachodniej kończynie, do 10 stopnia północnej szerokości. Brzeg północny owego pasa uprawy wina, wychodzi naprzód z okolic kaspijskiego morza, mniej więcej od 78 stopnia długości wschodniej, na wysokości 45 stopni szerokości północnej; ztąd podnosi się także nieco w przebiegu przez południową Rossyję, Bukowinę, i tak zwaną Galicyję wschodnią, dochodząc do 48 stopnia północ. szerok.; lecz w miarę przybliżania się do środkowego pasma Karpat zwłaszcza Tatrów, linija ta zniża się do północnych Węgier, a po opuszczeniu karpackich gór, podnosi się nagle ku północy, do 50 i 52 stopnia, i już dalej bieży przez Szląsk, Morawiją, Czechy, Saksoniją, zaginając się jeszcze parę razy w Niemczech środkowych na dół, a ostatecznie dążąc przez Frankfurt nadmeński ku okolicom Renu i Moselli,

przecinając północne strony Lotaryngii, Szampanii i Paryża, a kończąc się z ujściem Loary. W pomienionych co dopiero granicach, uprawia się winna roślina na większych obszarach w polu, w celu otrzymania wina do picia. Uprawa zaś ogrodowa, zachodzi na północ Europy daleko wyżej. Wiadomo bowiem powszechnie, że wino rzadko kiedy nie dojrzewa w Krakowie, w Warszawie, w Toruniu, i w wielu miejscach Prus zachodnich. W Poznańskiem nawet założone winnice na większy rozmiar (w r. 1855 zajmowały 832 morgi pruskie gruntu), wydają wino do picia dosyć zdatne, chociaż mocno kwaśne, podobnie jak wina szląskie, do których tylko z czasem przyzwyczaić się można. Lecz staranna uprawa ogrodowa w naszych okolicach, może wydać wcale dobre jagody do jedzenia, i w tym też najwięcej celu, hodują dziś winorośl w Polsce (w całej tak zwanej Galicyi, winnice tylko 50 morgów gruntu zajmują). O uprawie wina na wielki rozmiar, aby potem otrzymać z niego wino do picia, w środkowej Polsce trudnoby było na prawdę myśleć, bo jest rzeczą wiadomą, że tylko w takich krajach uprawa ta odbywa się z korzyścią, gdzie klimat jest od naszego łagodniejszy, wynoszący 7 do $8\frac{1}{2}$ stopnia Réaum, średniej rocznej ciepłoty, lub przynajmniej 15—17 stopni Réaum, średniej ciepłoty w miesiącach letnich. Tymczasem w Krakowie np., średnia roczna wynosi +6,56 stopni Réaum, a taż miesięcy latowych +15,46 stopni Réaum; w Warszawie znów średnia roczna +5.85 stopni Réaum., a miesięcy latowych +14,49 stopni Réaum. Wino przeto, chociaż jak już powyżej powiedziano, najczęściej u nas dojrzewa, zwłaszcza odmiany tak zwane ranne czyli wczesne, z małemi tylko wyjątkami lat dżdżystych i chłodnych, jakie się co lat kilka trafiają, do należytego jednak dojrzenia potrzebuje wielce starannej uprawy, ogrodowej, w miejscach zacisznych, i wprost wystawionych na działanie promieni słonecznych. W przeciwnym razie, grona winne polskie są kwaśne, i bez należytego smaku, coby zapewne nastąpiło przy uprawie winorośli w polu którejby trudno było tyle starań poświęcać co w ogrodowej, i nigdyby się to nawet nie opłaciło. Ze w dawnych czasach w Polsce istniały winnice, i że z gron w ówczesnych czasach wyhodowanych, może nawet więcej wina ciśnięto jak dziś, to mamy na to liczne dowody historyczne pisemne. I tak: Mateusz herbu Cholewa, biskup krakowski, żyjący około r. 1143, w swej Kronice (znanej tylko w przerobieniu w Kronice Wincentego Kadłubka), w jednej z mów, którą kładzie w usta jednej z żon króla Popiela, wspomina o obcinaniu winnej latorośli następnemi słowy: *Non enim libera est vitis propagatio, nisi etiam rescindantur veri palmites, nisi falce omnino propagines amputentur.* Lecz pewniejsze wiadomości o winnicach w Polsce poczynają się od XIII wieku, jak np. w pierwszej fundacyi cystersek w Trzebnicy na Szląsku, w r. 1203, wymienieni są już wyraźnie *cultores vineae* czyli tak zwani dzisiaj winogrodnicy. W przywileju zaś Bolesława V Wstydliwego, dla klarysek w Zawichoście, r. 1257, w mieście Korczynie datowanym, wyrażono: *Aliquas sortes in Przewod et Robnici cum vinea et agris* (Wiszniewskiego, *Hist. lit. pol.* tom I, str. 465). Także Konrad I, książę mazowiecki, fundując dominikanów w Płocku r. 1234, między innemi dobrodziejstwy, nadał im winnicę, między zamkiem a klasztorem tych księży położoną, z kilku ogrodami (Gawareckiego, Winc. *Winnice w Polsce,* Kalend. warsz. Gałęz. 1834). O winnicach w Cerankowie i nad Wartą koło Poznania, wspominają i mają akta tegoż miasta, z r. 1252, tudzież około Babimostu w województwie Poznańskiem. R. 1228 w Krakowie *ad Ecclesiam Sancti Andreae nonas Maii,* Bolesław syn Lasoty,

wojewoda sandomirski, klasztorowi cystersów w Mogile przy Krakowie fundowanemu, *Mansum unum cum vinea,* we wsi Zabawa nadał (Grabowski, *Kraków i jego okolice*, wyd. 5-te 1866 r.). W Sandomierzu r. 1394 dwie były winnice: jedna na przedmieściu przy strumieniu Piszczel, druga przy kościele parafijalnym ś. Pawła za murami miasta, a należała do szpitala ś. Ducha. Później, za świadectwem Sarnickiego (*Descriptio veteris et novae Poloniae*, 1585), koło miasta Sandomirza, były bardzo piękne winnice, a sady tak liczne, że się wydawało, jakoby to miasto lasy otaczały. Roku 1454 podczas powtórnego oblężenia Malborga, Polacy wraz z Czechami i Gdańszczanami, w winnicach obozy swe zakładali. Około Torunia, Chełmna i Grudziąża, znajdowały się obfite winnice, lecz te Krzyżacy w r. 1455 z zemsty wycięli i spalili (Rzączyński, *Hist. nat. Reg. Pol.* 1721 str. 72). I koło Elbląga zbierano także winne grona: a w ogóle w Prusach królewskich dużo wina uprawiano, jak utrzymują Długosz i Kromer w swych Kronikach pod r. 1422. Rzączyński w swem dziele na str. 69 powiada, że ziemia nasza mogłaby z łatwością wino wydawać, gdyby miejsca górzyste na południe obrócone, umiejętniej uprawiano. Lecz dla tego u nas zaniedbują uprawy win, iż nam ich podostatkiem dostarczają sąsiednie Węgry, które podług Opalińskiego, są polską winną piwnicą. Do Lwowa po raz pierwszy sprowadzono winne łatorośle z Multan, r. 1433, które zasadzono na wzgórzach przyległych tak zwanemu Wysokiemu zamkowi. Winnice te (lwowskie), miały być tak obfite, iż z nich dawni książęta ruscy do 100 beczek wina w dziesięcinie pobierali, jak o tem świadczą archiwa miejskie. Toż samo stwierdza i Cellaryjusz (*Regni Poloniae descrip.* etc. 1659); lecz napady Tatarów i różne wojny późniejsze. zupełnie te winnice zniszczyły, tak, że już z nich w końcu XVI wieku ani znaku nie było. Są także dowody, że we Lwowie dwie kanonije na dochodach z winnic fundowane były. Przy zamku w Przemyślu nad Sanem, niegdyś udzielnego księztwa, później ziemi Przemyślskiej stolicy, był wielki ogród królewski, jak pisze Gwagnin (*Sarmatiae europ. descrip.* 1574 r.). W tem położeniu dziś zwą to winną górą, co dowodzi, iż niegdyś zasadzoną była winoroślą, bo nawet jest ślad, że biskup tameczny obrządku greckiego, z winnic tych pobierał pewien dochód. W Małopolsce, jak Kromer podaje (*Polonia sive* etc. 1578), były winnice, i te dostarczały gron dobrych do jedzenia, zwłaszcza gdy lato i jesień były suche i ciepłe; jednak wino wytłaczane z gron w jednych miejscach było cierpkie, kiedy znów z innych miejsc, miało smak dużo łagodniejszy. Seweryn Bonar, bogaty patrycyjusz krakowski, posiadał winnicę w Balicach pod Krakowem (*vineam amplissimam*). Inni panowie polscy trzymali winniczych, np. w r. 1543 *Joannes Byskupech vinitor Magni Domini Joannis Comitis a Tharnów* (Grabowski, *Starożytnicze wiadom.* Kraków, 1840) Królowa Bona, mając sobie nadane Mazowsze tytułem oprawy, po wygaśnięciu książąt mazowieckich w r. 1526, założyła po niektórych miejscach przy zamkach swoich winnice. W Czersku przy zamku na przyległych pagórkach, była sławna winnica, założenia tejże królowej: szczepy winne z Włoch sprowadzano, a lustratorowie opisują w roku 1564 znaczną tam winnicę, »z której jest wina nie mało, ale teraz młodych (latorośli) nie szczepią.« Trwał jeszcze ten zakład, gdy Zygmunt III panował. Po wzgórzach przyległych miastu Płocku i jego zamkowi, uprawiano wino, czego lustracyje starostwa Płockiego są dowodem. W lustracyi z r. 1616 umieszczono: »Są dwie winnice, jedna przy zamku u bramy grodzieńskiej, druga na Wisłą nie ogrodzona; obiedwie czynią rocznej intraty złotych 30.«

W późniejszej zaś lustracyi z r. 1661 wyrażono: »Winnice *ad praenses* spustoszone, żadnego z nich nie ma pożytku.« Nawet proboszcz kollegijaty płockiej, miał swoją winnicę; wyjaśnia to przywilej Zygmunta III, w r. 1592 wydany. Przy zamku w Wyszogrodzie nad Wisłą w ziemi Płockiej, była znaczna winnica i sady. Lustratorowie przyszedłszy do tych mówią: »Przy zamku winnica niemała, jest wina w niej nie mało, jest też drzewa rodzajnego w sadach dosyć: gruszek i jabłek bywa niemało; natłaczają czasem wina baryłę, czasem dwie; jest też drugi sad w zwierzyńcu niemały: jest drzewa rodzajnego dosyć" (Wincenty Gawarecki, *O winnicach* etc.). Według świadectwa Święcickiego (*Topog. sive Masov. descr.* etc. 1634), istniały winnice po wzgórzach otaczających Pułtusk, rezydencyjonalne miasto biskupów płockich. Uniejów, miasto nad Wartą, ozdobione niegdyś pięknym zamkiem, należące do arcybiskupa gnieźnieńskiego, miało znaczne winnice; z tych Wincenty Koth arcybiskup, cztery beczki wina rocznie dla katedry gnieźnieńskiej naznaczył. Na pochyłościch góry zwanej Wysoką, na której stał głośny w dziejach Polski zamek Tęczyn (dziś ruiny), niedaleko od Krakowa, były sady i winnice od strony południowej, a przy tem mieszkanie dla strażników winniczych. Na wzgórzach otaczających miasto Pińczów, długiem pasmem ciągnących się nad rzeką Nidą, zieleniały się winnice, których znajdują się ślady, i wspominają o nich księgi klasztorne paulinów niegdyś pińczowskich. We wsi Wawrzeńczycach, 4 mil na wschód od Krakowa położonej, należącej do biskupów krakowskich, istniała dawniej winnica na wzgórzu, przez biskupa Załuskiego założona, i ta do roku 1811, po kilka beczek średniej dobroci wina dostarczać miała, jak o tem pisze Grabowski (*Starożytnicze wiadomości*, Kraków, 1840). I same nawet nazwy licznych miejscowości w Polsce, pierwotnie od winnej rośliny wzięte, jak np. *Winna góra* (w Tyńcu przy Krakowie), *Winogóra*, *Winiary* (kilka wsi tegoż nazwiska), *Winniki*, *Winnica* (miasta i wsi) i t. p., przemawiają już za upowszechnieniem u nas winorośli w dawnych bardzo czasach. Mimo tego jednak wszystko jeszcze nie dowodzi, aby uprawa wina w Polsce, odbywała się nie ogrodowo, ale tak, jak np. w środkowej Francyi lub przynajmniej jak dziś w dolinie Elby w Czechach i Saksonii. Wprawdzie winnice w Polsce, podobnie jak w Prusach królewskich, po upowszechnieniu gorzałki w XVI wieku, mogły upaść, lecz i sam klimat mniej u nas przyjazny winorośli aniżeli w krajach więcej ku zachodowi położonych, musiał się z czasem dużo do tego przyczynić, jak o tem i dawniejsi pisarze wspominają. Dr. Urzędowski (ob.) np., żyjący w połowie XVI w., w swym Herbarzu (Zielniku), na str. 455—456, tak mówi o winie: »Samo (wino) węgierskie i to pograniczne, do nas przychodzi, zaginęło seremskie, które jest za jedno z słowiańskiem, które też nasi starzy ojcowie a fundatorowie Polski opuściwszy, przeszli w te krainy, gdzie tylko piwo a miód piją, z tymże tu mieszkają, nie szczepiąc winnic, bo rzadko kiedy dla zimnej krainy dojdzie: albowiem jeśli kędy mogło być, tedy w Sędomierzu, gdzie osobliwe miejsce jest i ziemia, wszakże rzadko dojdzie: a jeśli dojdzie, jednak lepsze niż morawskie bywa.« Bernard znów Connor, anglik rodem, lekarz nadworny Jana III, w listach o Polsce, r. 1696 po angielsku drukowanych, następnie o winorośli mówi, »Są w Polsce winogrona smaczne, kiedy lato i jesień ciepłe, lecz wino z nich cierpkie." Słowem uprawa wina w Polsce w ubiegłych wiekach, kwitła prawdopodobnie w większej części tylko po ogrodach wielkich panów i włościan, należących do opactw lub zamożniejszych klasztorów, a to z przyczyny ciągłej potrzeby tego szlachetnego płynu do obrządków re-

ligijnych; sprowadzanie zaś win zagranicznych, dla braku w ówczesnych czasach kommunikacyi, było zapewne wielce utrudnione. Uprawiać wino w Polsce zwłaszcza środkowej, na wielki rozmiar, aby potem cisnąć z gron wino do picia, rzadko kiedy opłaciłoby się, bo wino to byłoby zawsze cierpko-kwaskowate i lekkie, czego u nas nie lubią, będąc przyzwyczajonymi do win mocnych węgierskich. Prócz tego przy dzisiejszych tak bardzo ułatwionych kommunikacyjach, sprowadzanie win z Węgier lub z południowej Europy, gdzie klimat do uprawy winorośli jest jak najstosowniejszy i nigdy niezawodny, kiedy przeciwnie jest u nas; wypada daleko taniej od win krajowych, któreby jeszcze i w gorszym gatunku być musiały. Wszelkie więc ubolewania, iż w Polsce uprawy wina zaniedbano, a w dawnych czasach daleko więcej go hodowano, nie zupełnie są słuszne. Lecz zupełnie słuszne jest ubolewanie nad małem jeszcze rozpowszechnieniem sadów, boprzecież u nas gruszki, jabłka, śliwki i wiśnie lub nawet orzechy włoskie, rodzą się tak dobrze, jak gdzie indziej, a te owoce, które są u nas teraz, nie wystarczają na potrzeby krajowe, a tem mniej mogłyby być za granicę wywożone. Dzisiejsi Anglicy będąc wybornymi agronomami, nie uznają za potrzebę utrzymywania winnic w swym kraju, tak mało przyjaznym ich uprawie, gdy tameczne grunta stokroć więcej sprzyjają trawom i łąkom lub polom zasadzonym różnemi innemi roślinami a nie winem. Anglija chociaż ma klimat bardzo łagodny w ogóle (+ 7,7 stopni R. rocznej temperatury średniej), zwłaszcza w zimie (+ 3,2 stopni R.), pozwalający nawet na hodowlę w gruncie laurów i fig, mirtów i kamelij, nie posiadając jednak odpowiedniej ciepłoty w miesiącach letnich (+ 12,5^0 C.), nie wiele sprzyja dojrzewaniu gron winnych i takowe wyjątkowo, w środku lądu tylko niekiedy dochodzą. Z tej więc przyczyny wolą Anglicy sprowadzać wina z małym stosunkowo kosztem z Hiszpanii, Portugalii i Francyi, aniżeli gdyby się starali produkować u siebie i to w dziesięćkroć gorszym gatunku. Winne grona w Anglii po znaczniejszych posiadłościach hodują się wprawdzie niekiedy w znacznych ilościach, lecz to wszystko w umyślnie do tego zbudowanych budynkach i dziś jeszcze sławny szpaler winny *Hampton-Cour* blizko Londynu, odznacza się równie swoją obfitością, jak i swoją dawnością, zajmuje bowiem rozległe cieplarnie i wydaje rocznie, jak utrzymują, około czterech tysięcy gron. W ogóle wino w Europie uprawiać można wszędzie w krajach z klimatem umiarkowanie ciepłym i umiarkowanie zimnym, zwłaszcza po wzgórzach, nie wyżej jednak jak na 1,000 stóp nad poziom morza wzniesionych w środkowej Europie, a na 2,000 stóp w południowej, ale nie zbyt blizko brzegów morskich. Lecz uprawa w krajach z klimatem umiarkowanie zimnym, należy zawsze do wyjątkowych, że tak powiedzieć można ogrodowych, więcej dla jagód do jedzenia, aniżeli w celu otrzymywania wina do picia, kiedy w krajach ciepłych i umiarkowanie ciepłych, hodowla ta odbywa się na wielki rozmiar i z wielką korzyścią. I wyższa temperatura miesięcy letnich jak zimy, ważniejszą jest w hodowli winorośli, jak to już wiadomo z przykładu klimatu angielskiego. Na Podolu i Ukrainie bowiem, chociaż mrozy w zimie są silne i do 20^0 R. dochodzące, lecz za to w lecie panują i znaczne upały, przez co winne grona dojrzewają tam doskonale, są słodkie, przeto wydają wcale dobre i dość mocne wino. Cieplejszy klimat, a głównie upały letnie, przysparzają cukru winogronom, z których potem otrzymane wino jest mocniejsze, bo zawierać będzie więcej wyskoku czyli alkoholu, chociaż w smaku wydaje się bardzo łagodne, czego są przykładem wszystkie wina tak zwane południowe.—

Winorośl jest krzewem czepiającym się najbliższych przedmiotów, za pomocą tak zwanych wąsów i wydźwigującym w górę. Rosnąc bez żadnej przeszkody, dochodzi do 20 i 30 stóp; lecz w tym stanie, można tylko widzieć winorośl we Włoszech, w południowej Francyi lub Hiszpanii, a już najwspanialsze krzewy winne trafiają się między morzem Kaspijskiem i Czarnem. U nas i w całej środkowej Europie, począwszy od 45 stopnia szerokości północnej, utrzymuje się winorośl jedynie niskopiennie, bo tylko w tym stanie dobrze rodzi i w ostrzejszym klimacie wytrzymuje. Silne niekiedy mrozy zim naszych, zniszczyłyby tę roślinę, gdybyśmy ją ziemią przysypawszy, nie zabezpieczyli tym sposobem od przemarznięcia. Mimo tego mrozy przechodzące 20 stopni R., często stają się zgubą winnic w Polsce. Koło Astrachania nad Wołgą (mówi Humboldt w *Kosmos*, t. I, str. 552), rosną tak wyborne wszelkie owoce, a szczególniej winogrona, że nawet w południowej Francyi lub Hiszpanii i na wyspach Skandynawskich nie są lepsze i słodsze. Astrachań leży wprawdzie pod 46 stopniem 21 minut północnej szerokości i posiada tylko około 7,5 stopni R. średniej rocznej ciepłoty: lecz za to temperatura średnia roczna latowa dochodzi tam do 17 stopni R., a więc jest taką samą prawie jak w Bordeaux, kiedy znów przeciwnie w porze zimowej temperatura zniża się w okolicach Astrachania, zazwyczaj aż do 20 i 25 stopni R. pod zero, co też samo się zdarza i w Kislar, przy ujściu rzeki Tereku, chociaż to miasto dalej jest posunięte na południe niż Astrachań i leży pod równoleżnikiem miast Avignonu i Rimini. Winorośl przeto może wytrzymać silne mrozy i jeżeli u nas niekiedy podczas ciężkich zim wymarza, to dla tego, że zazwyczaj bierzemy odmiany win z ciepłych krajów, do naszego klimatu jeszcze nie przywykłych. We Włoszech nie rzadko widzieć można pnie winorośli, kilka stóp grubości w obwodzie posiadające i na kilkadziesiąt długie. U nas, jak już powiedziano, nie wiele występują po nad powierzchnią ziemi, a tylko ich pędy czyli latorośle witkowate, rozpinają się na murach dość szeroko i długo. Pnie te winorośli zazwyczaj guzowate, zowią się *winną macicą*, a pędy witkowate przeszłoroczne i przez czas wegetacyi następnego lata urosłe, zyskują miano *winnych latorosli*, za pomocą których winorośl pospolicie się rozmnaża. Liście na tych latoroslach wyrastają naprzemianlegle, na dość długich ogonkach, najczęściej są sercowato-okrągławe, głębiej lub płycej, 3—5 razy wcięte, a prócz tego naokoło-nierówno ząbkowane. Z pomiędzy tych liści wyrastają dopiero wąsty sznureczkowate, widlastodzielne ale dość długie i śrubowato skręcające się, tudzież kwiaty pospolicie w Czerwcu ukazujące się, drobne, żółtawo-zielonawej barwy, bukietowato poskupiane, bardzo miłej prawie rezedowej woni, zazwyczaj obupłciowe, lecz niekiedy mieszano lub też rozdzielnopłciowe. Z kwiatów tych powstają potem jagody kuliste, co do wielkości, postaci, barwy (zielonej, czerwonej, granatowej) i smaku nader rozmaite, zwykle dwupesteczkowe, a niekiedy całkiem bezpesteczkowe, wewnątrz miąższem bardzo soczystym i smacznym wypełnione, tworzące grona często mocno zbite. Taką jest postać ogólna winorośli, której dotąd poznano prócz zwykłej *Vitis vinifera*, dwa gatunki zachodnio-azyjskie, 3 japońskie, 7 wschodnio-indyjskich i 8 północno-amerykańskich. Z tych dopiero utworzyło się do dziś z wpływu czasu, uprawy i gruntu 1,500 przeszło odmian, które pod najrozmaitszemi nazwami, jak zazwyczaj rośliny uprawiane, uchodzą. W Europie południowej trafia się często winorośl zwyczajna po lasach, krzakach i zaroślach, w stanie zdziczałym i taką zowią niektórzy botanicy *Vitis silvestris* Gmelin. Nie różni się ona w niczem od zwykłej winorośli, prócz

tego, że ma jagódki fioletowo-błękitne, wielkości sporego grochu, smaku wprawdzie mocno kwaskowatego, ale zawsze przypominające winorośl szlachetną czyli w uprawie będącą. W Ameryce północnej, a mianowicie od Kanady do Florydy, rośnie dziko *Vitis Labrusca* Lin. Gatunek ten napotykać można po naszych ogrodach więcej dla ozdoby jak dla użytku, lubo jego odmiana *Isabella* zwana, wydaje grona do jedzenia zdatne, a nawet wcale smaczne. Takie gatunki jak: *Vitis odoratissima* Hort., *V. elegans* C. Koch i k. i., należą także do ozdobnych, lecz tak zwane wino dzikie (ob.), należy już, botanicznie uważając, do innego rodzaju i dla tego o niem osobno mowa będzie. Co się tyczy odmian winorośli zwyczajnej, tych jak już powiedziano, jest bardzo wiele, w każdym niemal kraju winorodnym. U nas powszechniej uprawiane odmiany win, są następne: wino *pietruszkawe* (*Vitis vinifera* var. *laciniosa*), odznaczające się liśćmi strzępiatemi, oraz owocami czyli jagodami myszkatowej woni i smaku; wino *lipskie wczesne; węgierskie wczesne* i takież *burgundzkie*, o owocach czarno-błękitnych; wino *hiszpańskie malwazyja ranne* czyli *wczesne*, o owocach błękitnych: wina *muszkatowe czerwone;* wino *hamburgskie blussard*, o owocach czarno-błękitnych i wino *blussard biale;* wino *elbańskie* o owocach dużych, białych; wino *Malwazyja portugalska biala*; wino *Muszkatowe żółte*; wino *van der Lahn wczesne żółte*; wino *Muszkatowe czerwone*; wino *Cypryjskie czerwone*; wino *Aspirant blanc sans pipins* zwane i wino *Chasselas Fontainebleau rouge*, *Chasselas Napoleon*, z jagodami czerwonemi, wino *Malwazyja węgierska*, z jagodami dużemi granatowemi, w Sierpniu dojrzewającemi i kilka innych. W ostatnich czasach bardzo polecano na klimat polski, pewną odmianę wina amerykańskiego, z żółto-bursztynowym owocem, uchodzącą pod nazwą: *Précoce Malingre*, które już w końcu Sierpnia dojrzewa. W ogóle zaś odmiany ranne czyli wcześnie dojrzewające, zawsze są dla naszego klimatu stosowniejsze jak dojrzewające dopiero w końcu Września lub na początku Października. Odmiany win późno dojrzewających hodują się u nas zazwyczaj, jak mówią: pod szkłem, to jest w cieplarniach do tak zwanego pędzenia wina przeznaczonych. Z takich cieplarń można mieć grona winne niemal przez cały rok świeże i najczęściej słodsze, jak z pod gołego nieba. Wino pod otwartem niebem hodowane, wymaga miejsc otwartych, na południe, południo-wschód lub południo-zachód wystawionych wzgórz z gruntem ciepłym, suchym, pulchnym, szczególniej dużo potażu zawierającym, gliniasto-marglistym lub kredowatemi zbutwiałemi roślinami nawiezionem. Grunta piszczyste, lub też ciężkie, wilgotne, spodem wody nieprzepuszczające, najmniej są przyjazne dla winorośli. W jesieni musi być rznięte, to jest wszelkie mniej potrzebne gałązki usunięte lub przynajmniej skrócone do trzeciego oczka (pączka jesiennego) od dołu. Potem sama macica winna wraz z trzema lub najwięcej czterema gałązkami pozostawionemi czyli latoroślami, obsypuje się na parę cali ziemią grubo, co na wiosnę znów odkopawszy i odkrywszy, rozpina się potem owe gałązki na murach, parkanach, trelażach i t. p. przedmiotach, przy których wino posadzono. Rozpinanie to odbywa się za pomocą drutu i gwoździ, a wyrzynanie niepotrzebnych pędów czyli latorośli, w niektórych tylko razach lepiej robić na wiosnę jak na jesień. Ucięta gałązka winna na wiosnę, poczyna, jak mówią, *płakać* czyli wydawać z siebie bardzo obficie sok, który jednak za nadto wytoczony osłabia krzak cały i do skąpszego wydawania owoców usposabia. Jeśli gałązki obciążone w jesieni gronami, te co mają być obcięte w roku przyszłym, zaobrączkujemy, dojrzenie gron się przyśpieszy o dwa tygodnie i takowe będą

dwa razy większe. Obrączkowanie winorośli jest to czynność ogrodnicza w 8—14 dni po okwitnieniu dokonywana, ktora polega na tem, aby zdjąć z gałązki jednorocznej lub na składzie dwuletniego pędu, poniżej grona, pasek kory na 2—3 linij szeroki, zapomocą noża lub stosownej do tego maszynki. Odmiany późne tym sposobem, mogą wcześniej owoce wydawać i to jeszcze słodsze. Rozmnażanie zaś winorośli, odbywa się trojakim sposobem, a mianowicie: przez tak zwane odkładanie gałązek czyli przypinanie kruczkami, to jest haczykami drewnianemi do ziemi, które tym sposobem korzonki puszczają a po odcięciu tych gałązek od pnia głównego, zamieniają się na samodzielne rośliny. Powtóre, przez gałązkowanie czyli robienie z gałązek tak zwanych sadzonek; wreszcie przez oczkowanie, czyli wycinanie oczek z gałązek winorośli, z trochą drewna i sadzenie tych oczek do doniczek, aby korzonki puściły. Winorośl, jak wszystkie rośliny hodowane, ma i swych nieprzyjaciół w owadach. ptakach i grzybkach pleśniowatych pasorzytnych. Liście zakłuwa pewien rodzaj wołka (*Rhynchites et Curculionidae*), składa jajka, z których wylęgnięte liszki, są przyczyną najprzód stulenia się liści, a potem obumarcia i zeschnięcia. Pączki kwiatowe na wiosnę przegryzają znów liszki dwóch rodzajów molików (*Sinea* i *Tortrix*), z których drugi niszczy pod jesień i jagody. Na dojrzałe jagody łakomemi są szpaki; wreszcie samą roślinę nagabuje pewien rodzaj pleśni (*Oidium Tuckeri* Berkley), która w ostatnich czasach w wielu krajach, niesłychane szkody sprawiała. Że owady musiały niekiedy niszczyć winnice i w najdawniejszych już czasach, to się można przekonać z owych żalów i przekleństw, jakie są często powtarzane w piśmie Starego Zakonu. Użytek z winorośli jest jedynie z owoców czyli winogron, złożonych z pojedynczych różnej wielkości jagódek; ale też za to użytek ten jest nader znakomity, a głównie w celu otrzymania z nich soku, przezwanego w stanie swieżym *moszczem*, który poddany stosownej fermentacyi czyli odrożdżeniu, wydaje dopiero wino (*vinum*) do picia. Wino to, stosownie do sposobu jego przyrządzania, a najgłówniej od rozmaitości klimatów, gatunków gruntu i rodzaju pielęgnowania samej rośliny winnej, otrzymuje się w bardzo rozlicznych odmianach czyli w tak zwanych w potocznej mowie gatunkach, które jako napój rezweselający, rozgrzewający, podnoszący siły, często jako prawdziwy nektar, w którym nasze troski topić, a w miarę użyty, sił nowych nabierać zwykliśmy, wszędzie spożywanym bywa, a w wielu nawet krajach codziennie. Same znów winogrona, należą do wytwornych i bardzo zdrowych owoców, dziś polecanych jeszcze bardzo często od lekarzy jako środek leczniczy. Winogrona bowiem mają działać jako środek roztwarzający, rozpuszczający, rozwalniający, przeciwgniłny czyli przeciwskorbutyczny, oraz przeciw żółciowy, i zastosowywany w tak zwanych leczeniach winogronowych, w mnóstwie chorób przeciągłych, z zastoin brzusznych wynikających. Prócz tego z wina może być odpędzany wyskok czyli spirytus (*spiritus vel alcohol vini*), który stosownie roztworzony i przyprawiony, daje znaną powszechnie gorzałkę czyli wódkę, nazywaną z francuzkiego *koniakiem* (*Cognac*). Jeśli wina zwłaszcza słabsze w cieple z mocnym przystępem powietrza w spokojności zostawimy, poczynają fermentować i zamieniają się w ocet, zwany winnym (*acetum vini*), który ma smak bardzo przyjemny i mocny. Jagody winne drobne i słodkie, nie wyciskane, ale na powietrzu wysuszone, dają tak zwane rodzenki (ob.). Wreszcie i resztki pozostające jako wygniotki przy wyciskaniu moszczu nie są bez użytku; gdyż gospodarze trudniący się uprawą wina na większy rozmiar po *winogrodach* (winohra-

dach) czyli winnicach, niemałe z nich jeszcze ciągną uboczne korzyści, jako to: pędzą wyskok, robią wina bardzo cienkie czyli tak zwane *lury*, także ocet, z nasion wyciskają olej, łupinami winogronowemi karmią bydło i muły, lub zanurzają w nich blachy miedziane, dla otrzymania grynszpanu (ob.), a męty po ustaniu się moszczu i zfermentowaniu czyli tak zwany *lagier*, spalony na popiół, przerabiają na potaż. Nakoniec kamień winny (*tartarus cerasus*), jaki się w kadziach i beczkach, zwłaszcza w winach francuzkich młodych, osadza, służy do otrzymywania dwuwinianu potażu (*Cremor tartari*) i kwasu winnego (*acidum tartaricum*). Z korzeni winorośłowych robią mocne i dość ozdobne laski. Lecz najważniejszym produktem z winogron, jak już powyżej powiedziano, jest sok z nich wytłoczony i wyfermentowany na *wino* (ob.). Dziwna rzecz, że nazwa tego szlachetnego napoju, prawie we wszystkich językach indo-europejskich podobnie brzmi, w sławiańskich zaś bez wyjątku, zowie się tak jak w polskim. Po grecku tylko nazywa się *ojnos*, a po hebrajsku *jajn*, kiedy znów nazwa naukowa winorośli *Vitis vinifera*, przez Linneusza nadana, wziętą była tylko od starożytnych Rzymian, którzy tak tę roślinę mianowali. Wreszcie dodajemy, że starożytne narody, zwłaszcza Grecy i Rzymianie, mieli swoich osobnych bogów (Dionyzos, Bachus), którym winorośl szczególniej poświęcono, jako godło uciechy śmiertelnych. Dionyza czyli Bachusa wyobrażano zawsze z liściem winorosłowym i winnem gronem, a prócz tego wplatano mu we włosy gałązki i grona tej rośliny. Kiedy zaś obchodzono uroczystości na cześć Bachusa, przystrajano się także winoroślą. Ponieważ winorośl czepia się i wspina po najbliższych przedmiotach, zyskała przeto dziś znaczenie miłości i wiary. «Bądź wierną jak winorośl», mówi wschodnie przysłowie. Rzymskie znów przysłowie «nie zrywaj jagód dopóki niedojrzeją», ściąga się do winogron, z których chcąc zawcześnie użytkować, zamiast pożytku, szkodę się ponosi. *F. Be.*

Winarzycki (Karol), pisarz i poeta czeski, urodzony w Słonem r. 1803, ukończywszy gimnazyjum w rodzinnem mieście wstąpił na uniwersytet pragski r. 1818 a r. 1820 w Wiedniu. W następnym roku rozpoczął nauki teologiczne w Pradze. Od r. 1823—25 był nauczycielem literatury czeskiej dzieci hr. Szlika. W r. 1825 otrzymał święcenie kapłańskie. W r. 1829 został sekretarzem arcybiskupa chlumczańskiego a następnie krakowskiego, z Kolowrat, w r. 1833 proboszczem parafii Kowańskiej a r. 1846 dziekanem. W r. 1848 był członkiem deputacyi do księcia Windischgraetza z powodu wypadków politycznych w Pradze; następnie posłem na sejm Wiedeński i Kromierzyżski. Między wieloma innemi różnej treści dziełami wydał zbiór wierszy pod tyt.: *Waryto i Lira* (Praga r. 1834), których przyczyną napisania były szyderstwa Niemców, przedrzeźniających język czeski, zwąc go twardym i niemożebnym do wydania potoczystych dźwięcznych poematów. Aby więc przekonać o bezzasadności takich mniemań, Winarzycki napisał ten zbiorek, w którym nigdzie nie ma dwóch spółgłosek obok siebie, czem dał dowód zarazem, że po mistrzowsku włada ojczystym językiem. Jakkolwiek nie można tu znaleść prawdziwej poezyi, cel jednak został osiągnięty i Niemcy przekonani o śpiewności mowy czeskiej. W ogóle utwory jego oryginalne są małoważne, ale za to w przekładach jest niezrównanym, mianowicie z Homera i Wirgilijusza. Prace jego literackie znajdują się w rozmaitych czasopismach J. Muczkowski przełożył na język polski Winarzyckiego, *O stanie literatury czeskiej* (Kraków, r. 1834). *Ad. N.*

Winter (Piotr von), kompozytor, ur. r. 1754 w Manheim, syn brygadyjera

gwardyi elektora Palatyna Renu, chłopcem już (w 10-tym roku) przyjętym został do orkiestry dworu, poczem pobierał naukę teoryi i kompozycyi od księdza opata Voglera. Pierwszy jego utwór, symfonija, zjednała mu posadę dyrektora orkiestry teatru niemieckiego w Manheim, a później w Munichu, dokąd dwór cały się przeniósł. W owym to czasie począł Winter pisać kantaty, balety i melodramata. W r. 1780 przybył do Wiednia, gdzie gruntowniej jeszcze obeznał się z kompozycyją, wspierany radami Salieri'ego. Po powrocie do Munichu w r. 1782 przedstawił pierwszą swą operę *Helena und Paris*, poczem mianowany w r. 1780 kapelmistrzem. Odbywszy podróż po Włoszech w r. 1790 i przedstawiwszy w Wenecyi z powodzeniem, nader śpiewnie napisaną operę *I fratelli rivali* (Bracia rywale), zyskał bardzo na praktyce pisania do śpiewu. W r. 1795 i 1796 był w Pradze i Wiedniu; w r. 1802 odbył podróż do Paryża (gdzie kilka napisał oper) i do Londynu. Od r. 1814 dzieła jego widoczne już noszą ślady panującego wówczas smaku, jaki sztuce nadał Rossini. Winter zmarł r. 1825 Munich. Z pośród wielu jego dzieł religijnych, odznaczają się oratoryja, jak np. *Bettulia liberata* (roku 1792) i kilka kantat, requiem na śmierć Józefa II, miserere, kilka mszy i nieszporów. Z kantat światowych, najcelniejszą jest *Timotheus oder die Macht der Töne.* Z oper, których napisał 18, najcelniejszą była: *Das unterbrochene Opferfest* (Przerwana ofiara, r. 1796); kilka innych miało także powodzenie, osobliwie: *Maria von Montalban* (r. 1801) i *Kalypso* (r. 1803). Inne jak np. *Die Pyramiden von Babylon* i *Labirynth* (r. 1798), jako dalszy ciąg Fletu czarnoksięzkiego, pod potężnym Mozarta muzyki napisane wpływem, pozbawione są samoistności. W traktowaniu i układzie śpiewu był Winter mistrzem. Melodyje jego są płynne i wyraziste; styl raczej wdzięczny i syty niż podniosły. Był także jednym z najwyborniejszych nauczycieli śpiewu, jak o tem świadczy jego *Singschule* (Moguncyja, r. 1824, 4 oddziały).

Winter (Jerzy Ludwik), mąż stanu badeński, ur. się w Prechthal w r. 1778, nauki szkolne ukończył w Karlsruhe, wydział prawny na uniwersytecie w Gettyndze. Przeszedłszy niższe stopnie w ministerstwie spraw wewnętrznych, pomimo nieprzychylności arystokracyi i arcyksięcia Ludwika, doszedł do r. 1824 do stopnia dyrektora. Pod rządzmi arcyksięcia Leopolda, którego zaufanie pozyskał, Winter wszedł w nowy okres działalności. W r. 1830 uchyliwszy się od przyjęcia tytułu szlachcica, przyjął główny kierunek spraw wewnętrznych, we trzy lata zaś potem został rzeczywistym ministrem tegoż wydziału. Od r. 1819 Winter żywy brał udział we wszystkich objawach parlamentarnego życia w Badeńskiem, co szczególnie po r. 1830 wysokie w kraju znalazło uznanie, a jakkolwiek wsteczne dążności rządu działania jego tamowały, udało mu się przecież, w wewnętrznej organizacyi kraju, zupełną zachować swobodę. Wiele ważnych reform, a mianowicie przekształcenie instytucyj gminowych, jego były dziełem. Pomimo starć z oppozycyją liberalną, używał niezwykłej popularności, lubo arystokracyja i stronnictwo ultramontańskie było mu zawsze nieprzyjazne. W r. 1838 idąc za dążnością czasu, przeprowadził w izbach projekt budowy kolei żelaznej kosztem skarbu. Wkrótce po zamknięciu sejmu zmarł d. 27 Marca r. 1838. Dumny ze swego mieszczańskiego rodu był stałym przyjacielem ludu, promatorem wszelkiego politycznego rozwoju i przezornym w przeprowadzeniu dobrze zastosowanych reform. Przyznaniem dożywotniej płacy wdowie, izby złożyły hołd pamięci Winter'a. W sporach z Bawaryją o posiadłości badeńskie, Winter wystąpił z pismem pod tyt.: *Ueber die Ansprüche der Krone Baierns im Landestheile*

des Grossherzogthums Baden (Manheim, r. 1827). Ob. W. Wieck'a, *Reliquien von Ludwig Winter* (Freib., r. 1843).

Winterfeld (Karol Jerzy August Virigens), pisarz muzyczny i gruntowny sztuki tej znawca, ur. r. 1794 w Berlinie, syn urzędnika, uczył się w gimnazyjum (Szarego klasztoru), a od r. 1803—6, prawa na uniwersytecie w Halli. Mianowany r. 1811 assessorem sądu kameralnego w Berlinie, oddawał się w chwilach wolnych muzyce i językom. W r. 1812—16 odbywał wraz z bratem podróże we Włoszech, zbierając stare rękopisma i dzieła muzyczne a znajomość z Santini'm i Baini'm wielce mu do tego była pomocną w Rzymie i Florencyi. W r. 1816 mianowany radzcą trybunału w Wrocławiu, powierzony sobie miał zarazem dozór nad muzykalną częścią biblijoteki uniwersyteckiej. Założył także stowarzyszenie, które wykonywało w jego domu dzieła włoskich i niemiecko-protestanckich kompozytorów z XV wieku. Przeniósłszy się na wyższą posadę sądową do Berlina w r. 1832, wielce tu upowszechnił znajomość muzyki kościelnej XVI i XVII wieku. Uwolniwszy się od obowiązków służbowych w r. 1847, oddał się zupełnie studyjom muzycznym i zmarł tamże w r. 1852. Właściciel i znawca dawnych utworów muzycznych szkół włoskich, niemieckich i niderlandzkich, po przejrzeniu co pod tym względem posiadają jeszcze znakomitsze niemieckie biblijoteki, wydał szereg dzieł, wyjaśniających niezmiernie literaturę i dzieje muzyki. Należą do nich mianowicie: *Johannes Gabrieli und sein Zeitalter* (Berlin, r. 1834, 3 tomy); *Der evangel. Kirchengesang und sein Verhältniss zur Kunst des Tonsatzes* (Lipsk, r. 1843—47, 3 tomy); *Über Herstellung des Gemeinde- und Chorgesangs in der evang. Kirche* (Lipsk, r. 1848); *Zur Geschichte heiliger Tonkunst* ((Lipsk, r. 1850—52, t. 2); *Johannes Pierluigi von Palestrina* (Wrocław, r. 1838); *Martin Luther's deutsche geistliche Lieder, nebst den während seines Lebens dazu gebräuchlichen Singweisen* (Lipsk, roku 1840).

Winterfeldt (Jan Karol von), słynny wojownik pod Fryderykiem II i jego ulubieniec, ur. się w Vanselow w Pomeranii r. 1709. W 16 roku zycia wszedł do wojska, a po wstąpieniu Fryderyka na tron, został wkrótce oficerem i jego adjutantem. W r. 1740 jeździł do Petersburga i zabiegami swemi nie dopuścił posiłkowania Austryi w wojnie szląskiej, za co mianowany dowódzcą batalionu, odznaczył się męztwem przy szturmie Głogowy (d. 8 Marca r. 1741) i w bitwie pod Molwitz. Posunięty na stopień pułkownika, zaszczytnie walczył pod Rothschloss. W drugiej wojnie szląskiej r. 1744 dał dowody swoich strategicznych zdolności przy odwrocie z Czech. Za zwycięztwo pod Sławenczycami i Landshut, król Fryderyk mianował go generał-majorem. Po pokoju drezdeńskim, jako adjutant królewski, do ważnych używany był czynności. Przewidując bliski wybuch trzeciej wojny szląskiej, starał się na wzór państw sąsiednich ulepszyć organizacyją armii pruskiej i dokładnie zbadać przyszłe pole boju. Kiedy Fryderyk zamknął wojsko saskie w obozie pod Pirna, Winterfeldt jeździł, lubo napróżno, do króla Augusta, by go odwieźć od związku z Austryją a gdy to nie odniosło skutku, wraz z Rutowskim, zmusił Pirnę do kapitulacyi. W bitwie pod Pragą dowodząc dywizyją lewego skrzydła, otrzymał ciężką ranę. Przeznaczony później do armii księcia Augusta Wilhelma, sam jeden zachował względy króla, gdy tymczasem sam wódz i inni generałowie, za przegrane bitwy pod Kollinem, Gabel i Zittau, ściągnęli na siebie jego niełaskę. Kiedy w r. 1757 Fryderyk II idąc przeciw francuzom i wojskom Rzeszy, poruczył księciu Bevern do-

wództwo głównej armii dla osłony Szląska, Winterfeldt zajął wtedy Holzberg w okolicach Görlitz. Za radą ministra Kaunitz, przebywającego naówczas w obozie, wodzowie austryjaccy postanowili uderzyć na Holzberg. Jakoż w d. 8 Września w 66 batalijonów piechoty i 70 szwadronów jazdy, nieprzyjaciel rzucił się na to stanowisko. Winterfeldt po mężnej obronie zmuszony do odwrotu, czekując napróżno żądanych od księcia Bevern posiłków, podczas szarży w obronie zagrożonego stanowiska, rażony strzałem w piersi, zmarł w d. 8 Września r. 1757. Śmierć jego uważał Fryderyk za jednę z najdotkliwszych strat swoich. W Berlinie na placu Wilhelma wzniesiono mu pomnik. Ob. Varnhagen von Ense, *Leben des Generals Winterfeldt* (Berlin, r. 1836).

Winterhalter (Franciszek Ksawery), francuzki malarz rodzajowy i portrecista, ur. się w Baden r. 1806. Kształcił się w swej sztuce w Monachium, następnie przez lat kilka w Rzymie. Zwiedził Niemcy, Belgiją, Angliją, Hiszpaniją, ozdobiwszy wszędzie galeryje wizerunkami najznakomitszych osób. Od r. 1834 osiadł w Paryżu i tu malował portrety: *Ludwika Filipa i całej rodziny Orleańskiej, Napoleona III, Cesarzowej Eugenii i księcia następcy tronu, w. ks. Heleny rossyjskiej, księżnej Woroncow, Gagaryn* i w. in. Mniej liczne są tego artysty obrazy rodzajowe, z tych znaczniejsze: *Miłość macierzyńska, Dekameron, Dziewczyna z Ariccia, Florynda, Cesarzowa i jej damy dworu.* Utwory Winterhaltera odznaczają się nieco przesadnym wdziękiem, szczęśliwym układem i kompozycyją.

Winterthur, jedno z najpiękniejszych i najzamożniejszych miast Szwajcaryi nad rz. Eulach, w kantonie Zurich, w przyjemnej, wzgórzami i winnicami otoczonej równinie położone, ma 5,340 mieszkańców. Zasypanie foss, zniesienie bram i dawnych fortyfikacyj przyczyniło się wiele do upiększenia miasta. Znaczniejsze budowle: widny i obszerny kościół z pięknemi organami i dzwonami, ratusz, szpital i gimnazyjum. W r. 919 w bliskości Winterthur zaszła bitwa pomiędzy księciem Burhardem Szwabskim a królem Wilhelmem II burgundzkim.

Winther (Rasmus Willads Chrystyjan Ferdynand), sławny poeta duński, urodził się w Fensmark w Zelandyi 1796 r. Wcześnie utraciwszy ojca, staranne odebrał wychowanie pod kierunkiem ojczyma biskupa Rasmusa Moeller. Od r. 1815 r. uczył się teologii w Kopenhadze, potem został professorem. Otrzymany spadek podał mu środki do odbycia podróży do Włoch, zkąd powróciwszy, na wezwanie króla Chrystyjana VII, uczył języka duńskiego księżniczkę Karolinę Meklemburgską, narzeczoną następcy tronu, późniejszego króla Fryderyka VII. Pierwszym jego poetycznym utworem był śpiew studentów, z ogólnym przyjęty zapałem. W r. 1828 wydał pierwszy zbiór swoich poezyj, pod tytułem: *Poemata* (Digte, 4-te wyd., 1846). Inne jego prace, jak: *Kilka poematów* (*Nogle dygte;* Kopenhaga, 2-gie wydanie, 1852); *Pieśni i tradycyje* (*Sang, ong Sagn;* 1840); *Szkice, Poezyje, Liryki, Nye digte, Nye digtninger,* świadczą o twórczości i popularności poety. W rodzaju powieściowym napisał: *Dwa opowiadania* (1839) i *Cztery powieści,* znane w tłomaczeniu niemieckiem. Winther włada po mistrzowsku językiem duńskim, a dokładna znajomość literatury włoskiej, bez zatarcia charakteru narodowego, nową obfitością wyrażeń zbogaciła jego język. Z innych prac Winther'a znaczniejsze są: *Słownik narzeczy Laland, Falster* i innych pomieszczony w *Dialectlexicon* Molbech'a (1841); *Sto romansów poetów duńskich* (Kopenhaga, 1836) i *Pienia bohaterskie* (1840). Wiele powieści i pism tre-

ści teologicznej z języka francuzkiego i niemieckiego, w tym ostatnim zaś, którym dobrze włada, napisał fragment poetyczny *Judyta*. Przez jakiś czas redagował pismo *Danske Kunstblad*. W r. 1851 sejm duński wyznaczył mu płacę narodową w summie 1,000 ryxdalerów (przeszło 5,600 fran.).

Wintzingerode (Ferdynand baron), ur. się w Bodenstein r. 1770. W roku 1790, powodowany żądzą wojny i sławy przeszedł ze służby hesskiej do austryjackiej armii, z którą odbył niderlandzką kampaniję. Po dwóch latach wrócił znowu do służby heskiej i walczył znowu nad Renem, potem zostawał pod chorągwiami Austryi aż do pokoju zawartego w Campo-Formio. W r. 1797 Wintzingerode wszedł w służbę rossyjską jako major do pułku kiryssyjerów, a w następnym roku posunięty na podpułkownika w izmaiłowskim pułku gwardyi, został adjutantem wielkiego księcia Konstantego i towarzyszył mu w kampanii włoskiej r. 1799. W r. 1802 mianowany generał-adjutantem cesarza Alexandra I brał udział w kampanii r. 1805. Kiedy Murat o mało co nieodciął armii rossyjskiej drogi odwrotu, Kutuzow posyłał do niego generała Wintzingerode dla układów. W r. 1809 ten generał walczył pod chorągwiami Austryi i po bitwie pod Aspern, gdzie mu kula armatnia nogę zgruchotała, otrzymał stopień feldmarszałka-porucznika. W r. 1812 przy zaczęciu wojny Rossyi z Francyją, Wintzingerode przybył do Rossyi. Po złączeniu się pod Smoleńskiem armij rossyjskich, poruczono mu oddział, z którym zasłaniał trakt petersburgski i zmusił nieprzyjaciela do ustąpienia z Wieliża i Uswiatu, rozesłane zaś przezeń w różne strony partyje przeszkadzały dostawy żywności nieprzyjacielowi i brały mnóstwo jeńców. Po zajęciu Moskwy przez Francuzów, Wintzingerode cofał się drogą jarosławską i innemi. Po opuszczeniu Moskwy przez Napoleona, Wintzingerode ruszył ku niej. Usłyszawszy że zostawiony tu marszałek Mortier miał rozkaz wysadzić w powietrze Kremlin, Wintzingerode chcąc temu przeszkodzić wjechał do Moskwy w towarzystwie tylko adjutanta i jednego kozaka. Wzięty w niewolę, był stawiony przed Napoleonem; ten rozgniewany, że go wszędzie spotykał w szeregach swych nieprzyjaciół, kazał rozstrzelać Wintzingerodego, lecz cofnął rozkaz i odesłał go do Francyi. Lecz szczęśliwym trafem wydostał się z niewoli. W początkach r. 1813 otrzymał polecenie ścigać nieprzyjaciela cofającego się przez księztwo Warszawskie. Dognawszy w pierwszych dniach Lutego pod Kaliszem korpus generała Regnier, zadał mu ciężką klęskę i wziął w niewolę generała saskiego Nostitz, 50 oficerów i wielu żołnierzy niższego stopnia. W ślad za nieprzyjacielem Wintzingerode wkroczył na Szląsk, potem do Saxonii i pierwszy z generałów wojsk sprzymierzonych zajął Drezno. W bitwie pod Lutzen dowodził całą jazdą, a następnie był w bitwie pod Lipskiem. W początkach r. 1814 wkroczył do Francyi. Gdy wojska sprzymierzone posuwały się ku Paryżowi, Wintzingerode mając 10,000 jazdy i 40 dział był wysłany pod Saint-Dizier dla pilnowania obrotów Napoleona i trzymania go w niewiadomości co do prawdziwych działań sprzymierzeńców. Dnia 25 Marca Wintzingerode starł się z całą armiją Napoleona i musiał cofać się drogą do Chalons, gdzie odebrał wiadomość o zajęciu Paryża. Uwolniony roku 1818 do Niemiec dla widzenia się z familiją, umarł dnia 17 Czerwca tegoż roku w Wiesbaden.

Winulska Słowiańszczyzna. Joachim Lelewel w dziele *Polska Wieków Średnich* (Poznań r. 1855, t. I) tak zaczyna artykuł *Winulska Sławiańszczyzna*. W obszernem dziele swojem: *Histoire ancienne des peuples de l'Europe*, Paris r. 1772 (libro XI, cap. 10 tom XI, 145—149) hr. Buat umieścił

czyli całkowity czyli cząstkowy wyciąg wyliczenia ludów w Sławiańszczyźnie z rękopismu w książnicy elektorskiej podówczas znajdującego się, dając o nim następującą wiadomość: chowany w książnicy elektorskiej bawarskiej rękopism in 4-to zdaje się że był pisany w X wieku, zawiera: księgę Firmika o astrologii przedmowę astronomii czyli astrologii Aratusa, inne uwiadomienie w tymże przedmiocie w sposobie przedmowy, ułamek fenomenów Arata przekładany na łacińskie przez Germanika, traktat o położeniu niebios, elementz Euklidesa we dwóch księgach przekładane przez Boecyjusza a za którym wraz na przeciwnej odwrotnej stronie listu (karty) i na liście następnym, który biało pozostawał, tenże przepisywacz, ile to się zdaje, który księgi Boecyjusza pisał, dołączył ułamek jakiegoś starego geografa, którego oto słowny przekład prócz kilku niedoczytanych wyrazów. Ułamek ten Jan hrabia Potocki w swem dziele *Fragments historiques et geographiques* (libro XXXIV cap. 4, tom II, p. 281) przełożył. Dla obudwu hrabiów ułamek ten niewielkiego był użytku. Z sześciudziesiąt prawie nazwisk wymieniających ludy między Dunajem a morzem Baltyckiem będących, większa część dosyć łatwo objaśnić się daje i ściąga się do Sławiańszczyzny Elbie i Odrze okolicznej, inne zaś należące do kran wschodniejszych i południowych, dotąd mi wyrozumieć się nie dały. Wyjaśniwszy szczegółowo ludy wymienione przez geografa bawarskiego na ziemi zwanej *Winulską Słowiańszczyzną*, dodaje: Dziwny ten pomnik krajopiski pierwszy jest może co dostarcza liczb statystycznych, każdego kraju czy ludu wymienionego podaje liczbę miast, temu jednemu miast siedm, a temu drugiemu 45, a innemu to 318, to 516: żadnego jednak z tych miast imienia nie podał. Jakież to są małe obwody i ogromne mocarstwa przez owego pisarza w lesistej, puszczami przepełnionej Sławiańszczyźnie odkryte? Posady i rozciągłość w połowie tych krain usiłowaliśmy w dość ciasnych stronach wyszukać koło Odry, bo ich opisanie wyraźnie w jej strony wiodło. Drugiej połowy z 3,826 miastami, wedle opisu w okolicach Dunaju rozciągłej, nie śmieliśmy naciągnionemi pozorami dorozumiewać. Poszukując rozpołożenia tych krain czyli ludów, pytać się godzi ta liczba miast jestli dowcipu pisarza wymysłem dla okazania względnej rozciągłości posad, zamiast mil kwadratowych podrzuconym: czy też jest na jakiej oparta rzeczywistości? Jeśli w niej jakakolwiek tkwi rzeczywistość, ta pewnie nie jest w miastach ale we wsiach, w liczbie wsi i przypuścić trzeba że Sławianie wsi obrębów swoich obliczali, o liczbie ich wiedzieli. Dziwnąby tylko zostało, jak geograf tak od wszystkich dokładne otrzymał doniesienia lub jaką one sam wybadał podróżą. Uczony Szafarzyk odrzucił nasz wykład nadodrzański, a nie bacząc na żaden szyk *Staroż. Sławiańsk.* II, 2, parag. 28, pag. 550—556) zapuszcza się w błota Narwi i Pripeci, w ciemne knieje Litwy, zapuszcza się aż w ziemie nadwołżańskie Ugrów ścigając współbrzemiennych miejsc z nazwami geografa bawarskiego, które zarazem znajduje ledwie nie w każdym Sławiańszczyzny od wschodu do zachodu rozstrychnionym zakątku, dostarczając tem samem przeciw swym przypuszczeniom broni, gdy opierając się jedynie na współbrzmienności przypadkowej, ledwie nie wszędzie, ledwie nie w jakiej bądź cząstce Sławiańszczyzny osadzićby je można wszystkie. Wedle naszego pojęcia, tem zaspokojeni być nie możemy, a próżne w tem dostrzegliśmy uczonego męża usilności. Sądzimy że w zgromadzonych przez geografa nazwiskach, mogą być niektóre niesłychanie potwornie przekręcone, ale w powszechności są dość ocalone, że się rozpoznać dają; sądzimy że mniej więcej są w jakimśkolwiek porządku i następstwie uszykowane, tak iż dopatrzenie ich posad w szyku za-

ręczy o rzeczywistości tych posad. Szliśmy tą drogą i do jakiegokolwiek wypadku przyszli w krainach Winulskich koło odrzańskich, bo nazwy tamte zdają się być więcej od przeistoczeń ochronione; pozostałych z 3,826 miastami, 22 ludów nietknęliśmy, bośmy się nie sądzili dość świadomemi ziem, do których się odnoszą, to jest ziem naddunajskich i adryjackich pobrzeży. Być może że te 22 ludów nie zamykają się jedynie między Adryją i Dunajem, ale z tego stanowiska roztoczyć je wypada, jeśliby coś pewnego lub do prawdy podobnego dostrzedz się dało. Żem jednak zbliżeń nie mógł doprowadzić do zupełności, nie poszedłem był w wyjaśnienie 22 ludów 3,826 miast posiadających. Teraz gdy się one uczonego Szafarzyka poszukiwaniami w ciemne rozpraszają strony, zwracamy na to poszukiwaczy baczność, aby je skupić na ciaśniejszą kartę, sądząc że geografowi bawarskiemu snadniej było mieć z Illiryi lub Dalmacyi o liczbie wsi każdego ludu żupanii czy powiatu wiadomość, aniżeli o liczbie miast tych ludów, które wedle Nestora każdy wedle swego obyczaju po niedostępnych żyły lasach. Rzecz o Winulskiej Słowiańszczyźnie dopełnia Lelewel we wstępnym tomie *Narody na ziemiach słowiańskich przed powstaniem Polski*. w dziejach narodowych polskich postrzeżenia w artykule *Sławija* VIII, 12—24, 28—30. Z wyjaśnień geografa bawarskiego przez Lelewela okazuje się że Winulską Słowiańszczyznę składały dwa wielkie księztwa Lutyków, albo Weletabów, Wilków (ob. *Wilcy*) i Obotrytów albo Bardzian, Bodrytów. Wschodnią gałęź Lutyków, zalegającą nadbrzeże rz. Wkry, składali Wkrzanie. Zachodnia gałęź, głównie nosząca imię Lutyków albo Weletabów, dzieliła się na cztery sprzymierzone pokolenia: Redarów albo Ratarów, Dolężan, Circipanów i Kiczan. Mieszkali po obu brzegach rzeki Piini. Na południo-zachód Lutyków, leżała ziemia Stodorska nad rz. Hawolą albo Chabową i Sprewą (Spree). Dzieliła się między kilka drobniejszych plemion, z których znaczniejsze były: Brzezianie blisko ujścia Hawoli do Elby albo Laby, a ztąd do źródeł Pieni, tu były wsi i miasta: Łęczna nad Elbą, Perlejow, Grabowo, Smolno, Klonowo, Kruszewo, Stopnica, Rokiciny, Dębowo, Żochowo, Tarnowo, Wulka, Świecie, Michow, ku wschodowi nad jeziorem rupińskiem miasto Rupin, Gniewków, Krzemień. Stodraanie nad środkowem biegiem Hawoli, gdzie wpada do niej Sprewa. Brzezian i Stodoran nazywano także Hawolanami albo Chabowanami. Około Berlina w kierunku Odry mieszkali Wielunianie Wellini; ślad ich pozostał w miejscu zwanem Willinsdorf pod Berlinem. W tych stronach były miasta Ratno albo Rętowo (Ratenau), Kolno (Köln) przedzielone Sprewą od Berlina, Wieluń (Windisch Willinsdorf), Danowice. Na zachód Laba albo Elba dzieliła Hawolan od Niemców; na południe ich odrośle rozciągały się do rz. Elstery; ich sąsiadami w tych stronach były plemiona Słowiańskie Syrbów nad-elbiańskich i Łużyczan. Ku północo-zachodowi od Hawolan i Lutyków zamieszkało wielkie plemię Obotrytów. Zajmowali cały brzeg morza Baltyckiego i stykali się na zachód z Niemcami i Duńczykami: granicę stanowiły rzeki Laba (Elba), Biała (Bille), Trawna i Świętyna. Głównemi miastami Obotrytów były, Wyszomierz, Wizmar i Kamień, Camon *in partibus Slavorum*, późniejszy Hamburg. Tu stanęła najpierwsza świątynia chrześcijańska dla Słowian winulskich z rozporządzenia Karola Wielkiego. Adam Bremeński wyraźnie mówi: *Disponeneandem Hamburgen sem ecclesiam cunctis Slavorum populis metropolim stas tuere.* Granicami jej ujście rz. Białej pod Hamburgiem i Trawny do morza' Z pomiędzy książąt Obotryckich znajomsi są: Ścibor, Wyszomierz, Mściwoj' Mieczysław, Racibor, Swiętopełk, Przybysław. O czynach rycerskich Wy-

szomierza w wojnie z Duńczykami wspomniawszy Saxo grammatyk dał powód naszym pisarzom do wieści o potyczkach książąt polskich z duńskimi, co surowszą nad zasługę ściągnęło naganę. Była w tem zapewne niedokładność co do pomięszania Nadwiślan ze Słowianami Winulskimi, ale nie tak wielka jak się zdawało, bo w owym czasie wspólność rodu Winulów, Pomorzan, z Polakami była wiarą powszechną narodu. Na wschód Obotrytów siedzieli Wielogrodzianie od miasta głównego Magnopolis, Mickelburg, Meklemburg nazwani, główne siedlisko mieli około jeziora wielkiego mianowanego Swierczynem (Schwerin), otoczonego wsiami: Krzepice, Chojnowo, Mielno, Zarzęcin. Do nich należało później księztwo Słowieńskie, inaczej Wandalskie, z miastem stołecznem Ostrowiem (Gustrovia), tudzież z Krakowem nad jeziorem tegoż nazwiska, Małachowem i Kaleniem leżącym nad jeziorem Komirowskiem. W XV wieku używano tu jeszcze po wsiach języka polskiego, jak świadczy Długosz. Najdalsi ku zachodowi ze słowian winulskich zajmowali krainę pomiędzy rz. Trawną a Eiderą stanowiącą granice królestwa Duńskiego. Stary nasz kronikarz Marcin Gall, żyjący za Bolesława Krzywoustego władcy, który tak ścisłe miał związki z Pomorzem i Duńczykami, w opisie Polski najdokładniej o tem wspomina; ale tak odległe granice odnoszono raczej do Słowian, najogólniejszego wyrazu, pod którym wszystkie odmiany rozumieć można. Mieszkańcy tej ziemi zwali się Wagiry, od dawnej stolicy Węgry, która w późniejszych czasach zamieniła się na ubogą wioszczynę. Nosili także imię Starogrodzian (Altemburg) od miasta nadmorskiego, które posunięte było ku ostatnim już krańcom Słowiańszczyzny Winulskiej. Najdobitniejsze o niej świadectwo wyświeca razem przyrodzenie języka, którym mówili ci sąsiedzi Duńscy. Kronikarz niemiecki uznawszy potrzebę dokładniejszego oznaczenia tego miasta, tłomaczy że Altemburg toż samo znaczy co w języku słowiańskim Starygród, to jest miasto dawne, które leży w ziemi Węgrzan i stanowi granice całego kraju od sąsiadów. *Est autem Altemburg ea, quae slavica lingua* Starygród, *hoc est antiqua civitas dicitur, sita in terra Wagirorum et est terminus Slaviae* (Helmold, p. 547). Węgrzanie był to naród żeglarski zasadzający bogactwo na okrętach, a towarzyskość na gościnności. Miasto tu najgłówniejsze po Starogrodzie Płońsk, dawna stolica, leżący nad jeziorem tegoż nazwiska; Lubecz na wyspie pomiędzy Trawną i Waknicą, późniejsza Lubeka; Brzeziny (Birschisinum). Na zachód Węgrzanie mieli źródła Eidery i rzekę Świetnicę, oddzielającą Słowiańszczyznę Winulską od Holzacyi czyli Holsztynu na 5 mil długości a na 7 szerokości. Taka rozciągłość języka polskiego nad morzem Baltyckiem, dała powód Ludwikowi cesarzowi i papieżowi Wiktorowi II do uznania przez akta urzędowe granicy Słowiańskiego Pomorza za Karola Wielkiego u Eidery duńskiej. Tu kres szczepu Słowiańsko-pomorskiego. Na morzu winulskiem nad Lutykami czyli Wilkami leżała słowiańska wyspa ludna Ruń albo Rugija, której mieszkańcy za świadectwem pisarzy niemieckich, Runianami albo Ranianami się nazywali. Ponieważ do wieku XIV zachowała swoją niepodległość, a potem się Pomorzanom Szczecińskim ziomkom poddała, zatrzymała zatem wiele miejsc noszących znamię słowiańskie. Tak w części północnej zwanej Witowską są wsi: Krzepice, Łąka, Lutkowice Goślice, Nieniewice, Konopy; we wschodniej nazywanej Stobnicką, bardzo górzystej i pokrytej lasami: Ruskowice, Popielowo, Borowo, Gniewy, Kroje, Ostrzyce; w zachodniej: Trzebnica, Wiązowo, Chojnice, Przybrody, Brzeziny Grabice. Runianie tak byli waleczni że Lotaryjusz podług własnego zeznania, z całą potęgą Franków podołać im nie mógł. Na czele tej sławnej obrony

w wieku IX stał król, Jaromierz władca teokratyczny. W późniejszym czasie słynął Krzesław, nazywamy Krzesiem, u kronikarzy zaś Krytem albo Krukiem, który oswobodziwszy całe Pomorze stał się jego opiekunem. Pod Czesławem, Jaromierzem II, Barwinem i kilku Wiesławami, Rugija utrzymała niepodległość do r. 1324, w którym zjednoczyła się z księztwem sąsiedniem, zachowując prawo cywilne swoich przodków. Przed przyjęciem chrześcijaństwa słynęła tu z bogactw i przepychu świątynia Światowida (ob.).

Wiorsta, ob. *Wersta.*

Wiosło, tak się nazywa długa sztuka drewniana, używana do poruszania statków na wodzie. Z jednego końca, w części zanurzonej w wodzie, wiosło jest rozszerzone i płaskie, a niekiedy na końcu dla twardości okute, większa zaś część jego jest okrągła i nazywa się trzonkiem.

Wiosna. W życiu potocznem wiosną nazywamy czas będący przejściem od zimy do lata, w którym w skutek podwyższenia temperatury, obudza się roślinność i rolnik po długim odpoczynku krząta się około uprawy roli, tudzież siewu zbóż jarych; w tem znaczeniu wiośnie nie można oznaczyć granic dokładnych, gdyż nie zawsze w jednakowym czasie następują ciepła i nie zawsze w oznaczonym czasie następują upały. W naszym klimacie za miesiące wiosenne można Kwiecień i Maj uważać. W astronomii wiosną nazywają czas, w którym słońce oddala się od równika i w którym dnia ciągle przybywa. Wiosna więc astronomiczna zaczyna się od porównania wiosennego (*aequinoctium veris*), to jest na półkuli północnej od chwili wejścia słońca od południa na równik (d. 22 Marca), na półkuli zaś południowej od chwili wejścia słońca na równik od północy (d. 23 Września), kończy się zaś w dniu, w którym słońce w chwili przejścia przez południk dosięga największej wysokości na niebie, to jest na półkuli północnej około d. 21 Czerwca, na półkuli zaś południowej około d. 21 Grudnia. Lecz wszystko to stosuje się tylko do stref umiarkowanych, gdyż w nich tylko rok daje się podzielić na cztery prawie równe sobie pory. Ob. *Pory roku.*

Wiosnówka (*Draba* Lin.), albo *głódek*, jest rodzaj roślinek drobnych niepokaźnych, z których jeden gatunek, zwany pospolicie mrzygłodem (*Draba verna* Lin. vel *Erophila verna* E. Mey.), po wszystkich polach piaszczystych lub jakich innych, porasta w niezliczonych okazach. Ma kwiateczki drobne białe krzyżowe (rodzina krzyżowych), a listeczki tworzą rozetkę, na ziemi roztoczoną. Dorasta najwyżej na cal do 4 cali i chociaż nie ma żadnego wydatniejszego użytku, uderza jednak każdego swą mnogością, ukazującą się u nas zazwyczaj wczas na wiosnę. Inny gatunek wiosnówki z kwiatkami żółtawemi daleko wyższy, zwany naukowo *Draba muralis* Lin., trafia się niekiedy w obrębie miasta Krakowa i Warszawy (koło Belwederu), oraz na Pieninach w Karpatach. Lecz na Tatrach rośnie *Draba aizoides* Lin., tworząc tak zbite darnie na skałach wapiennych, jak poduszki. *F. Be..*

Wippach albo *Wipbach* po niemiecku, a właściwie po słowiańsku *Ipawa* lub *Wipawa*, miasteczko okręgowe w Krainie na pograniczu pomorza Goryckiego, na południo-zachód od Lubiany a na południe od Idryi nad rzeką Ipawszycą (niem. Wippach); ma zwaliska zamku i 2,531 mieszkańców a zabudowania w guście włoskim. Pamiętne jest urodzeniem się Zygmunta Herbersteina. Okolica tego miasteczka posiada włoski klimat i nazywa się sadem Krainy. Są tu wyborne winnice, dające już w Lipcu dojrzałe jagody. Figi dojrzewają dwa razy do roku; cyprys jest drzewem polnem i wyrasta w wysoki i gruby pień rodzą się i oliwki. Najlepszem winem jest tak zwany *Pi-*

koht. Okręg Ipawski obejmuje 402 m. kw. austr. i liczy 12,000 mieszkań w jednem miasteczku i 42 wsiach. *Ad. N.*

Wippo, biograf cesarza Konrada II, urodził się zapewne w Burgundyi: Konrad zawojowawszy to królestwo, wziął z sobą Wippona do Niemiec i przeznaczył na swego kapelana. Żył on także na dworze cesarza Henryka III, któremu przypisał *Vita Conradi*. Napisał życie Konrada, chociaż wielu innych pisało przed nim, bo jak powiada, jest czterech ewangelistów nie zaś tylko jeden. Ludwik Häusser w dziele o Historykach niemieckich (Heidelberg, roku 1839) mówi że Wippo czerpał z najlepszych źródeł, radził się własnego doświadczenia i znał dokladnie fakta z poufałego obcowania z Konradem i ze stosunków bezpośrednich ze świadkami godnemi wiary. Jemu winniśmy w każdym przypadku massę wiadomości, które bez niego zupełnieby zaginęły. Styl jego jasny, prosty, nigdy rozwlekły, naśladuje starożytnych; a księga jego nosi taką cechę prawości i prawdy, że niepodobna odmówić autorowi jednego z pierwszych miejsc w rzędzie pisarzy Wieków Średnich. Położenie jego wszakże nie pozwalało mu ogarnąć rzeczy ze stanowiska wyższego i rozleglejszego. Osypany był Wippo dobrodziejstwy rodu Konrada, podobnie jak niegdyś Eginhard dobrodziejstwy Karola Wielkiego. Szczerze zatem był przywiązany do domu cesarzów frankońskich i ztąd pochodzi, że często zapatruje się na czyny Konrada ze stanowiska zbyt przyjaznego i staje się mimowolnie stronniczym. Oprócz tej wady treść i forma zarówno szacowne są u Wippona i zajmuje on, równie jak Lambert Aschaffenburgski i Adam Bremeński, pierwsze miejsce między historykami XI wieku. Pistorius pierwszy wydał księgę Wippona (*Script. rer. germ.*, Frankfurt r. 1607), ostatnim razem Pertz.

Wir albo *krążenie wody*. W żeglarstwie wirem nazywają kołowe albo spiralne obracanie się wody, które bywa mniej lub więcej niebezpieczne dla statków i często napotyka się na morzach niekiedy zaś na rzekach. Wiry powstają albo w skutek spotkania się prądów, mających kierunki przeciwne, albo też w skutek uderzenia o skały podwodne znacznej massy wody nagromadzonej pomiędzy wyspami lub w wązkich cieśninach. Najsławniejszym z wirów obecnie znanych jest *Malstrom* na brzegach Norwegii, pomiędzy wyspami Mosköe i Moskenas, mający postać odwróconego ostrokręgu próżnego i tak gwałtowny około niego jest prąd wody, że okręty z jednej strony wymijać go muszą w odległości mil sześciu. Podobne wiry znajdują się między wyspami Faröe, w odnodze botnickiej, w Zundzie, Long-Island i w innych miejscach. Starożytni obawiali się szczególniej wirów Scylla i Charibda w cieśninie Sycylijskiej. Wir u starożytnych już słynny jest chalcydyjski w cieśninie oddzielającej wyspę Eubeę od Beocyi i Attyki. Szczególnem zjawiskiem na nim dostrzeganem jest to, że przypływ i odpływ morza po nowiu w dniu jednym powtarza się razy 11—14, przy czem woda w tak gwałtowny ruch bywa wprawiona, że ztąd powstaje prąd wszystko porywający który napotykane przedmioty chłonie w nurty swoje i dopiero po niejakiem czasie na powierzchnię wyrzuca.

Wirgilijusz (*Publius Virgilius Maro*), słynny poeta rzymski, ur. d. 15 Października r. 70 przed J. C. we wsi Andes, pod Mantuą. Ojciec jego, zamożny rolnik, znaczne łożył summy na jego wychowanie w Kremonie i w Neapolu, gdzie był uczniem grammatyka Porteniusza i epikurejczyka Syrona; przez całe też życie pozostał wiernym nauce togo filozofa. Z początku poświęcał się zawodowi prawnemu, lecz wkrótce, zbrzydziwszy sobie to powołanie, zaczął pisać wiersze, z których to zapewne próbek niejedna mieści się w przy-

pisywanych mu późniejszych poezyjach. Po śmierci ojca zamieszkał w odziedziczonej po nim wiosce, ale czasy burzliwe nie dały mu zażywać długiego spokoju; kiedy bowiem nieszczęśliwą bitwą pod Philippi, tryjumwirowie Oktawijan, Antoniusz i Lepidus zniszczyli wolność rzeczypospolitej i rozdzielili między sobą prowincyje, wynagradzali oni wiernych weteranów znacznemi gruntami we Włoszech, odbieranych prawym ich właścicielom. Los ten spotkał również Wirgilijusza, na którego atoli szczęście zajmował się sprawą rozdziału we Włoszech północnych światły i szlachetny Asinius Pollio. Żołdactwo, wbrew wskazanemu sobie prawu, wypędziło Wirgiliusza z ojcowizny; poszukał więc opieki u Polliona, który znał go już z kilku wydanych niedawno przez niego Sielanek i który doradził poecie, by o pomoc udał się do samego Oktawiana. Wirgilijusz rady posłuchał i powrócił do swojej własności, lubo w roku następnym o mało co nie padł ofiarą podobnego napadu, od którego obronił go zaledwie Alpheus Varus dowódzca wojsk w Mantui. Dwukrotne te niebezpieczeństwa, uwiecznione w eklogach I, VI i IX, zetknęły Wirgiliusza z największemi znakomitościami owej epoki, mianowicie z wszechwładnym we Włoszech Oktawijanem (późniejszym cesarzem Augustem) i z przyjacielem tegoż Mecenasem, opiekunem wszystkich taentów poetycznych. Wirgili wkrótce został szczególnym ich ulubieńcem; obsypywali go dobrodziejstwy i poeta nadający się tak wybornie do kierunku monarchicznego, który nowy władzca Rzymu wprowadzić usiłował do literatury, został wkrótce ogniskiem, głównym filarem nowej szkoły artystycznej wieku Augusta. Gorący i szlachetny jego umysł podbijał mu wszystkie serca, a talent znakomity zhołdował mu znawców epoki, jakoż żaden z poetów tego czasu nie posiadał takiej popularności, jak Wirgiliusz. Obok tego pozostawał obcym wszelkiemu życiu politycznemu, a zwłaszcza repuklikańskiemu; byłto z urodzenia wierny poddany cesarski, który w szczerości swego serca darzył monarchę Olimpem, choćby za to jedynie, iż ten obdarzył naród pokojem. Utrata wolności nie dręczyła go, a lubo niepodobna odmówić mu wielkiego bogactwa idei, przecież nad niemi górowały zamiłowania praktyczne, nawet w dziedzinie poezyi, oraz talent ozdobnej wytwornej szaty zewnętrznej. Porzucił więc na zawsze strony rodzinne i częścią odtąd przebywał w Rzymie, gdzie powstało wnet przyjacielskie kółko poetów (Waryjusz, Walgijusz, Horacy i inni), częściej w Tarencie, a najchętniej w pobliżu Neapolu, gdzie posiadał piękną wioskę. Odtąd cały żył w studyjach i w poezyi; studyjami zdobył sobie znakomitą naukę, której piętno usiłował z poczuciem wysokiego smaku wcisnąć swoim utworom poetycznym. Rzadko poety, któryby sumienniej i staranniej pracował, a zwłaszcza prace swoje troskliwiej poprawiał i wykończał. Pierwszy jego poemat o ziemiaństwie, *Georgica*, zajął mu całe siedem lat czasu, a jeszcze pod koniec życia nieraz do niego ręki przykładał. Nad *Eneidą* pracował lat dziesięć a jednak utworu tego nie nazywał jeszcze skończonym. Historyja tej epopei jest zarazem historyją ostatniego roku jego życia. W 19 roku przed nar. J. Chr., kiedy liczył lat życia 50, przedsięwziął podróż do Grecyi, celem ukończenia tamże Eneidy. W Atenach spotkał się z Augustem, którego ulegając namowie, z nim razem do Włoch powrócił. Ale w czasie przeprawy choroba powaliła go na łoże boleści i zaledwie przybywszy do Brunduzyjum, umarł tamże d. 19 Września r. 19 przed J. Chr. Testamentem swoim był postanowił, że w razie, gdyby nie zdążył przyłożyć ostatniej ręki do Eneidy, poemat ten ma być spalonym; usilne jednak prośby przyjaciół wymogły na na nim cofnięcie tego wyroku, jakoż pozwolił, żeby najzaufańszy jego

przyjaciel, poeta Lucyjan Waryjusz, ogłosił światu tę epopeję z wypuszczeniem wszystkich miejsc, jeszcze niezupełnie wykończonych. Takim więc sposobem ten najznakomitszy utwór poety ukazał się dopiero po jego śmierci, ale ze wszystkiem tak jak go zostawił, ponieważ przyjaciele nie odważyli się na żadne zmiany, ani opuszczenia. Istotnie też, gdy zważymy niesłychaną poprawność we wszelkich zgoła częściach wielkiego poematu, trudno przypuścić, żeby (z wyjątkiem chyba jednych tylko ukazujących się tu i owdzie półwierszy, czyli niedokończonych hexametrów, których jednak energija dodaje całości jakby nowego wdzięku), najtroskliwsza sumienność poety jakiebądź jeszcze mogła w nim odkryć niedokładności. Epopeja ta w dwunastu pieśniach opiewa przybycie uciekającego ze zburzonej Troi Eneasza do Lacyjum, gdzie zaślubiwszy Lawiniję, córkę króla Latynów, dał tem samem początek rodowi Romulusa, późniejszego założyciela Rzymu. Przeznaczenie w ten sposób zrządziło, iżby syn bogini Wenery został praszczurem potężnych Rzymian: dla tego też pełzną na niczem wszelkie usiłowania zawistnych potęg, mianowicie Junony, pragnącej nie dopuścić go do Lacyjum, albo też po wylądowaniu jego w tym kraju, usunąć go znowu podstępem czy siłą. Taka jest treść główna epopei, w której od pierwszej zaraz chwili pojawienia się, aż do naszej epoki, słusznie i niemal jednogłośnie wielbiono jedyne i właściwe epos rzymskiego narodu. Epopeja ta odgrywa się cała w świętych, mytycznych czasach Rzymu; bohaterem jej jest najdawniejszy bohater narodowy, protoplasta królów, a zarazem, przez syna swego Jula, całego rodu Julijuszów, z którego Cezar i August wynieśli się na nowych władzców Romy. Naszej literaturze przyswoili Eneidę całkowicie lub częściowo: Jędrzej Kochanowski, Achacy Kmita, Marcin Błażewski, Jacek Przybylski, Józef Lipiński, Stanisław Trembecki, Marcin Molski, Franciszek Dmochowski i inni. Po niej, między innemi utworami Wirgilijusza objętością i treścią stoją na czele: *Georgica* (Ziemiaństwo), poemat dydaktyczny w czterech pieśniach, poświęcony Maecenasowi, zapewne nawet z jego zlecenia napisany. Każda z tych pieśni traktuje o oddzielnej gałęzi ziemiaństwa, jako to: o rolnictwie, leśnictwie, hodowli bydła i pszczelnictwie. Poeta widocznie zamierzył utworem tym wskrzesić w rodakach swoich wrodzoną miłość do roli, która podczas burzliwych wojen domowych niezmiernie podupadła. Zaczął go r. 37 przed nar. J. Chr., a ukończył dopiero r. 30 w Neapolu. Przedmiot tego poematu najzupełniej zgadzał się z indywidualnością autora, w nim bowiem mógł jak najświetniej rozwinąć wszystkie zalety swego serca i umysłu, wszystkie zasoby swego talentu. Georgiki tłomaczyli na nasz język: Waleryjan Otwinowski, Jacek Przybylski, ks. Aleksy Kotiużyński i Felix Frankowski. Najdawniejszym atoli utworem poety i który już przed innemi niezmierną zjednał mu sławę, były jego *Bucolica*, *Ecloge* (Sielanki). Odczytywano je publicznie w teatrze, a skolijasta mówi, że gdy na jednym takim odczycie sam autor przypadkiem był obecny, cały lud powstał, i jemu równie jak Augustowi, cześć swoję okazał. Były to w samej rzeczy najpierwsze sielanki w języku łacińskim; tłomaczyli je na język polski: ks. Ignacy Nagurczewski, Józef Lipiński i ks. Jan Gorczyczewski. Najlepszą z nich, bo najbardziej plastyczną i najmniej tendencyjną, jest ósma z kolei, pod tyt.: *Czarownica*, poświęcona Azynijuszowi Pollio. Z pomniejszych poematów Wirgilego wymieniamy tu już tylko *Culex* (Komar) i *Moretum* (Sielanka), odznaczające się również prawdziwie idylliczną prostotą. *F. H. L.*

Wirginija, jeden ze Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, graniczy z morzem i Stanami Pensylwaniją, Maryland, Karoliną północną, Tenessee, Kentucky i Ohio, i ma rozległości 2886 mil kwadr. Kraj na cztery dzieli się części: na nizkie wybrzeża w obrębie wezbrania i opadania morza leżące (*Tide Water Region*), gór Alleghanies, zwanemu łańcuchem błękitnym (*Blue Ridge*) przecinającemu Wirginiję w północno-wschodnim kierunku i wysokiemu srednio na 1400—1870 stóp); na kraj górzysty wewnątrz owych Alleghanis (ob.) leżący dosyć szeroki (*Great Valley*) i na kraj zachodni czyli po za górami położony (*Trans Alleghony Region*), stanowiący nierówną wyżynę spadającą zwolna ku Ohio. Góry urodzajnemi poprzerzynane dolinami są lesiste i pełne zachwycających widoków; a mieszkał wśród nich wyginiony dziś dziki lud Apalachów. Z rzek, oprócz Ohio nad granicą Ohio i Potomak'u nad granicą Marylandu, najznaczniejszemi są tu: James-River z Appomattox'em, Rappahannock i York wpadające do zatoki Chesapeak i spławne na dolnym biegu w górę dla okrętów morskich; Roanoke przechodząca na grunt Karoliny północnej, duża i mała Kanawha, i część Monongahela przytoku źródłowego rzeki Ohio. W górach brak jest jezior; wody z nich spływają szparami i dolinami poprzecznemi. Zatoka Chesapeak między przylądkami Kap Charles i Kap Henry ukazuje wyborny port Hampton-Roads przy ujściu James-River; zresztą mało u wybrzeży dobrych portów. Klimat nadbrzeżny umiarkowany, sprowadza jednak w jesieni zaraźliwe choroby i febry; w górach za to jest zdrowy. Grunta nizin nadbrzeżnych pełnych bagien (Swamps) i wód zastałych są jałowe i piaszczyste, pokryte miejscami lasem sosnowym (Pine-barrens) i rodzą owies, groch i kukurydzę; w południowych swamos nieco ryżu. Na podgórzu sieją tytoń, a w częściach północnych pszenicę, w południowych bawełnę i owoce (jabłka, brzoskwinie). W górach panuje głównie hodowla bydła i świń, a od niedawna i merynosów saskich; w dolinach jednak dużo jest ziemi żyznej. Wyżyna po za Alleghaniami jest dosyć jałowa, lubo obfituje w lasy i minerały. W ogóle przemysł leśny bardzo ożywiony; mianowicie sosna daje obficie budulcu, żywicy i terpentyny, a jawor cukru. Lubo znajdują złoto, miedź i ołów, głównie jednak gornictwo wyzyskuje węgle, żelazo i sól; łożysko pokładu węgli obliczono na 990 mil kwad. przestrzeni. W r. 1850 przeszło 23,000 tonnów żelaza w wartości $2^1/_2$ milijona dollarów wyrobiono w 122 piecach i hutach. W produkcyi soli przewyższa Wirginiję jedynie New-York. Niebrak i źródeł mineralnych. Ludność w ciągu lat 1790—1840 podskoczyła z 748,308 dusz na 1,239,797; w r. 1850 wynosiła 1,421,661 dusz (w pośród niej było 472,528 niewolników). Produkcyja tytoniu wynosiła w r. 1810 przeszło 75 milijonów funtów, w r. 1850 przeszło 56 milijonów funtów. Rolnictwo, górnictwo i handel są głownem ludności zajęciem. W r. 1850—51 wartość wywozu (głównie złożonego z tytoniu i mąki pszennej) wynosiła przeszło 3 milijony dollarów, przywozu 552,933 dollarów; tamten spadł nieco, ten się podniósł. To pokazuje, że Wirginija nie przedstawia wiele targowiska dla handlu zagranicznego, a towar odbiera zwykle za pośrednictwem portów innych stanów amerykańskich. Kanały, koleje i drogi na wielkich pobudowano przestrzeniach; długość pierwszych w r. 1850 wynosiła 42 mil; w r. 1853 było gotowych kolei 135 mil, a w robocie 132 mil. Pod względem wyznania, największą jest liczba anabaptystów; po nich idą metodyści, presbyteryjanie i episkopalni. Oprócz tego są tu i katolicy, mający 2 biskupów (w Richmond i Wheeling), unitaryjusze, uniwersaliści, kwakry i żydzi. W r. 1850 było

18 szkół wyższych; z tych wojskowa w Lexington, 3 teologiczne, 2 prawne i 3 lekarskie. W Charlotteville jest znakomity w r. 1819 założony uniwersytet. Szkółek ludowych w r. 1850 było 3,904. W czasie istnienia niewolnictwa surowo zakazanem było udzielanie nauk niewolnikom; mimo to było wielu między nimi umiejących czytać. Oprócz tego są tu zakłady głuchoniemych i ociemniałych w Staunton i dwa domy obłąkanych tamże i w Williamsburg. Ustawa konstytucyjna Wirginii od 1 Grud. 1851 obowiązująca, wedle której każdemu białemu kraju mieszkańcowi od lat 21 wieku (i 2 lat zamieszkania) służy prawo wyborcze. Władza wykonawcza spoczywa w ręku gubernatora wybieralnego na lat 4; władzę prawodawczą dzierży senat wraz z izbą poselską, która liczy 152 członków wybieralnych co lat 2, gdy tamten (senat) liczy 50 członków. Posiedzenia mają miejsce co lat dwa. Prawa tyczące się niewolników, zmienione zostały w skutek wypadków ostatniej wojny. Finanse wykazywały w r. 1852 dochodu blizko 4 milijony dolarów, wydatku zaś około $3^2/_3$ milijonów dolarów; gdy dług stanu wynosił przeszło 15 milijonów dolarów; odtąd znacznie się powiększył. Wartość całkowitej posiadłości Stanu podległego taksie obliczano na 415 milijonów dolarów, z których 279 milijonów obejmowała wartość gruntowa i nieruchoma, $3^1/_2$ milijonów wartość niewolników. W tymże roku miał Stan 39 banków z kapitałem 10 milijonów dol., obiegiem papierów przeszło 11 milijonów dol. i gotowizną $3^1/_2$ milijonów dol. Wirginija jest jednym z najdawniejszych Stanów unii; tu bowiem w r. 1607 pierwsza założoną została osada angielska w Jamestown nad rzeką James-River. Królowa Elżbieta podarowała kraj ten sir Walterowi Raleigh, który go na cześć dziewiczej królowej nazwał Wirginiją. Po ścięciu Raleigh'a za Jakóba I kraj wrócił do korony, która go wydzierżawiła kompanii London-Plymouth'skiej. W czasie rewolucyi angielskiej, Wirginija była najwierniejszą z osad; w czasie rewolucyi amerykańskiej jedna z pierwszych powstała. W r. 1788, przyjęła ustawę będąc jednym z najważniejszych z 13 ówczesnych Stanów unii, której wielu dała zasłużonych mężów stanu i wojowników. Przyczyną, że niedorównała z czasem innym stanom jak np. New Yorkowi, Ohio i t. d. było niewolnictwo i demoralizujące jego wpływy, oraz wyczerpanie gruntu przez zbyteczną uprawę tytoniu. Gdy przyczyny te usunięto, spodziewać się należy wielkiego w przyszłości rozkwitu państwa. Stan ten dzieli się na 4 pomienione okręgi i na 150 hrabstw. Stolicą jest Richmond. Inne znaczniejsze miasta: Norfolk, Alexandria nad rzeką Potomakiem z portem, akademiją i 12,000 mieszk., Charlottesville z uniwersytetem, Petersburg nad rz. Appomatox, handlowe z 20,000 mieszk., Wheeling nad rzeką Ohio z 20,000 mieszk. portem i wielu fabrykami. Porównaj Howe'go: *Virginia, its history and antiquities* (Charleston, 1852).

Wiriatus, pasterz luzytański, który szczęśliwym trafem uniknął śmierci, gdy Serwijusz Sulpicius Galba w r. 150 przed Chrystusem, zwabiwszy kilka tysięcy Luzytanów do siebie, zdradziecko ich pomordować kazał, a który następnie zebrawszy koło siebie hufiec mężnych ludzi, całą Luzytaniję przeciwko Rzymianom poburzył i do powstania przywiódł. Wysłanego przeciwko niemu pretora Marka Wetiliusa, wziął on do niewoli w r. 149, a pretora Kajusa Plautiusa pobił w r. 145. Z większem szczęściem walczył przeciwko niemu prokonsul Kwintus Fabius Maximus Emilijanus w r. 144. Mimo to nie został Wiriatus poskromionym, a niebezpieczeństwo dla Rzymian wzrastało, gdy i ludy celtiberyjskie, których stolicą była Numancyja, sprawę swą

z jego sprawą zespoliły i w porozumieniu z nim działać poczęły. Z tego powodu konsul Kwintus Fabius Maximus Servilianus, walczący przeciwko niemu nie bez korzyści, podczas gdy Kwintus Cecyliusz Metellus oblegał Numancyję, zawarł z nim pokój w r. 141, mocą którego uznaną została niepodległość Luzytanii. Pokój ten lud rzymski zatwierdził, ale już w r. 140, następny zaraz po tamtym namiestnik dalszej Hiszpanii, Kwintus Serwilijusz Cepio, niecnego dopuścił się podejścia. Darami bowiem i obietnicami ująwszy przyjaciół Wiriatusa, nakłonił ich że go zdradziecko zamordowali. Następca jego Tantalus, nie tyle zręczny i dzielny, wkrótce też został pobitym, a w r. 138 i 137 cała Luzytanija dostała się w ręce Rzymian, na nowo zawojowana przez Decimusa Junijusza Brutusa, który z tego powodu otrzymał przydomek Gallaekus.

Wirmo, powiat gubernii Abo-Bierneborgskiej (w wielkiem księztwie Finlandzkiem), leży w zachodniej części tejże, na północ od miasta Abo, przytykając do morza Baltyckiego. Zajmuje powierzchni 16 przeszło mil kwadratowych, z tych na ziemię uprawną przypada 3,466, łąki 12,660 i lasy 60,407 dziesięcin. Liczba mieszkańców tegoż wynosi 18,370 głów płci obojga. Przez powiat przechodzi wielka droga z Abo do Bierneborga. Miejscowość górzysta. Z oddzielnych wyniosłości na wzmiankę zasługują: 1) Prostwik-Kaset, w kirchspielu Nagu, od 320—400 stóp wysokości. 2) Geksar-Smerasken i Ernholm, w tymże kirchspilu, niższe nieco od Kaseta. 3) Pasmo gór idące na rozległości 3 przeszło mil, w kierunku południowym od kirchspielu Letala do granicy kirchspilu Nauzis, około 60 stóp wysokości. 4) Pasmo gór od zatoki Wirmo na rozległości jednej mili przeszło ku granicy kirchspilu Wemo. 5) Góry na wyspie Kust-E, na rozległości 3 mil. Z jezior znaczniejsze: Riajs (długości $^3/_7$, szer. $^1/_7$ mili, głębok. 48 stóp), Meinikala, Kuskijemi i Samilaks. Z zatok i kanałów: Wirmo, Lemo, Ersta-Fijerd, Chango-Fijerd, między kirchspilem Rimito i Nagu, Pakanajs-Fijerd, Korpostrem. W pobliżu osady Werejakowa w kirchspilu Lemo, tudzież os. Leppisto znajdują się żelazne wody mineralne. *J. Sa...*

Wirszajtos, w pogańskiej Litwie bożek, pod którego opieką były domostwa i wszelka własność ruchoma i nieruchoma, oraz żywioły domowe. Posąg jego znajdował się w starej świątyni Romnowe, któremu wielką cześć oddawano. *K. Wł. W.*

Wirtemberg, ob. *Würtemberg.*

Wirtembergska (Maryja Anna), księżna, córka Adama i Izabelli, książąt Czartoryskich, urodziła się dnia 15 Marca 1768 roku, wychowana starannie wśród świetności dworu rodzicielskiego, zaślubioną zastała w r. 1784, Ludwikowi księciu wirtembergskiemu, siostrzeńcowi Fryderyka II króla pruskiego, który właściwie to małżeństwo skojarzył. Gdy okoliczności zmieniły widoki dworu pruskiego, nastąpił rozwód w r. 1792. Odtąd osiadła przy matce i przyczyniła się wielce do ożywienia Puław. A ponieważ cała tam rodzina zajmowała się wtedy piśmiennictwem, księżna zatem dopomagała matce do ułożenia wydanych przez nią dzieł, sama zaś napisała romans w swoim czasie wielką wziętość mający pod tytułem: *Malwina czyli domyślność serca* (Warszawa, 1816, 2 tomy, w 8-ce), z rycinami wyd. 2-ie, tamże, 1817, trzecie tamże, 1821, czwarte poprawne tamże, 1828). Tłomaczenie francuzkie, dokonane przez Annę Nakwaską, wyszło tamże, 1817 i w Paryżu 1822. Rossyjskie w Moskwie 1834. Po roku 1831, księżna mieszkała z matką lat kilka w Wysolku w Galicyi, zajmując się dobroczynnemi zakładami, a w ro-

ku 1838 osiadła w Paryżu, gdzie zdziecinniawszy od starości, umarła d. 21 Czerwca 1854 r. *F. M. S.*

Wirtembergski (Maksymilijan), książę z domu panującego, w piętnastym roku życia uniesiony chęcią uczenia się sztuki wojennej, pod oczyma sławnego Karola XII, króla szwedzkiego, otrzymawszy zezwolenie rodziców, udał się do Polski i znalazł uwielbianego swego bohatyra za Warszawą w Okuniewie. W r. 1703 młody książę już miał udział w bitwie pod Pułtuskiem i przy oblężeniu Torunia. Odtąd towarzyszył we wszystkich wyprawach Karolowi XII, zawarł ściśle stosunki ze Stanisławem Leszczyńskim, z księciem Aleksandrem Sobieskim, z dwoma Sapiehami i innymi Polakami, stronnikami króla szwedzkiego. Przebiegł ze śmiałym swym wodzem Litwę, Wołyń, Małą i Wielką Polskę, wrócił znowu do Saksonii, i odbył najcięższe pochody przez Podlasie, Litwę, Białoruś, Ukrainę, nakoniec w stanowczej bitwie pod Pułtawą wzięty do niewoli, uprzejmie przyjęty i puszczony na wolność przez Piotra Wielkiego, powracając do ojczyzny, umarł drodze w Dubnie 1709 roku. Opis działań i przypadków księcia Maksymilijana, ciekawy co się tycze obrazu ówczesnej Polski i osoby Karola XII, w niemieckim języku, przez jednego z jego dworzan, wydany został w r. 1720 pod tytułem: *Reisen und Campagnien des Prinzen E. M. von Wirtemberg.* Polskie wypisy z tego dzieła znajdują się w *Tygodniku literackim poznańskim* na rok 1839. *F. M. S.*

Wirtembergskiego księcia Aleksandra kanał, łączy jezioro Kubieńskie z rzeką Szeksną, to jest Wołgę z Dźwiną północną; znajduje się w powiecie Kiryłowskim, gubernii Nowogrodzkiej, część tylko niewielka tegoż wchodzi do gubernii Wołogodzkiej. Ukończony w r. 1828. Długość całego systemu, około 10 mil. W r. 1859 kanałem przepłynęło 121 statków i 11 tratew, za summę 316,855 rsr. *J. Sa...*

Wirtz-jerw, jezioro w gubernii Liflandzkiej, na granicy powiatów Dorpackiego i Fellińskiego. Powierzchnia tegoż wynosi 5 mil kw. Długość od północy ku południowi 5, szerokość w północnej części około 2, w południowej $^{2}/_{7}$ mili. Głębokość na środku jeziora 24 stopy. Nadbrzeżni mieszkańcy trudnią się rybołówstwem. Do jeziora uchodzą pomiędzy wielu innemi, rzeki, z południowej strony: Embach górny, z zachodniej: Tennasilm. Z jeziora wypływa Embach dolny, uchodzący do jez. Pejpus (albo Czudzkiego). *J. Sa...*

Wirtzau (*Kron-Wirtzau*), osada rządowa w gubernii Kurlandzkiej, w powiecie Dobleńskim, o $2^{2}/_{7}$ mili na południo-wschód od miasta gubernijalnego Mitawy, nad rzeką Wirtzau, uchodzącą z lewej strony do rzeki Aa. Tu się znajduje w dobrym jeszcze stanie zamek, który był zwykłą rezydencyją ostatniego księcia Kurlandyi. *J. Sa...*

Wirth (Jan Jerzy August), publicysta niemiecki, ur. się w Hof na Salą w Bawaryi 1799 r. Nieugiętość charakteru znamionująca jego treści politycznej pisma, postawiła go w rzędzie opozycyi. W 1831 r. podczas sejmu w München wydawał dziennik *Der Kosmopolit*, później inny *Das Inland.* W pismach tych żywo bronił zasad monarchii konstytucyjnej, opartej na wolności prasy, sądach przysięgłych, swobodzie rzemiosł, bankach narodowych i innych instytucyjach, rozwojowi dobrobytu sprzyjających. W 1832 redagował czasopismo *Deutsche Tribune*, zakazane wkrótce z polecenia sejmu związkowego. W piśmie: *Aufruf an die Vaterlandsfreunde in Deutschland* stawiał wszechwładztwo ludu jako zasadę politycznego przekształcenia Niemiec. W mowie swojej na uczcie w Hambach (ob.), bronił narodowej jedno-

ści Niemiec i potrzeby zaprowadzenia reform pod osłoną prawa. Frankfurtczycy ofiarowali mu wtedy szpadę honorową. W Czerwcu 1832 r. uwięziony w Zweibrücken, wydał broszurę pod napisem: *Die politische Reform Deutscklands* (Strasb. 1832). Uwolniony z pod zarzutów w 1833 r., za obrazę władz krajowych i zagranicznych, skazany został powtórnie na dwuletnie więzienie, które odsiedział w Kaiserslautern. Oddany pod nadzór policyjny w Hof, uszedł w 1836 do Frankfurtu, ztąd do Szwajcaryi, gdzie wydawał *Die deutsche Valkshalle*. Wirth jest nadto autorem dzieł następujących: *Fragmente zur Culturgeschichte* (Kaisersl., 1835, t. 2): *Die politisch-reformatorische Richtung der Deutschen im 16 u 19 Jahrhundert* (Bellevue, 1841), *Deutsche Geschichte* (Stuttgart, 1843—1845, t. 4, dopełnione przez Zimmermanna 1846—1853). W r. 1847 otrzymał pozwolenie powrotu do Bawaryi, wolał wszakże osiąść w Karlsruhe, i tu wydawał czasopismo konstytucyjno-monarchiczne: *Deutsche Nationalblatt*. Umarł w 1848 r.

Wirtuoz, od *virtus*, cnota, zowie się artysta, który w części technicznej swojej sztuki, mianowicie w łatwości i biegłości wykonania, dosiągł wysokiego stopnia doskonałości. W powszechnem ścieśnionem użyciu, służy wyraz ten na oznaczenie mistrzów w śpiewie lub grze na jakim instrumencie. Powstał on w nowszej epoce sztuki, razem z rozwojem mechanizmu instrumentów, gdy sztuka wydała już była z łona swego najcelniejsze utwory, których poznanie ogólne wymagało odpowiednio usposobionych i wyrobionych tłomaczy. Ci zatem byli poniekąd aktorami na scenie muzycznej, przedstawicielami myśli cudzych lub własnych. Ztąd też, najwieksza ich liczba wyszła z Włoch i Niemiec, to jest z krajów, gdzie sztuka najdzielniej się już była wyrobiła i rozrosła. W Niemczech po wyczerpaniu ogólnych, odpowiednich kościelnemu stanowisku sztuki form J. S. Bacha i Haendla, wielkiej także w swoim rodzaju biegłości wykonania wymagających, powstawał z ich stopniowem gaśnięciem, nowy żywioł świecki, bardziej indywidualny, który znalazłszy pierwszego swego przedstawiciela w osobie Emanuela Bacha, podniósł kunszt wykonania do oddzielnej niezawisłej poniekąd wysokości artystycznej, i dał popęd stopniowemu i porządnemu rozwojowi sztuki gry na fortepijanie a nastepnie właściwej wirtuozowości, za którą poszły usiłowania tyczące się spraw innych instrumentów. Podżegnięty przykładem Bacha kształcił dalej fortepian Clementi we Włoszech a Mozart w Niemczech. We Włoszech wyrobiła się znów znakomita szkoła skrzypków za przewodem Corelli'ego i Tartiniego, która później odgłos znalazła w Niemczech i Francyi. Tu także (we Włoszech) pojawili się pierwsi wirtuozi śpiewu wówczas, gdy na gruzach surowego i poważnego stylu religijnego, zatknęła swój sztandar opera i zawładnęła umysłami Włochów, od jednego końca półwyspu do drugiego. Droga sztuki w coraz dalszym, wewnętrzną potrzebą nakreślonym postępie, poprowadziła od przedstawienia ogólnego stanu duszy do pojęć bardziej szczegółowych, oderwanych, a wreszcie indywidualnych, od krzepkiej a skupionej władzy ducha dążyła do coraz większego wyzwolenia środków zewnętrznych (materyjalnych) przedstawienia, od bezpośredniego tworzenia z całości i pełni umysłowej do rozkładu przez refleksyję, od massowego choć prostego użycia materyjału do szczegółowego i drobiazgowego jego obrobienia. Więc też z początku chodziło artystom głównie o to, aby w słuchacza wpoili uczucie, uznanie wielkości lub znaczenia wykonywanego utworu, którego duchem sami byli przejęci, bez względu na czas, miejsce, środki i osobę; słowem gardzili tem co dziś nazywają *effektem*, wrażeniem (a raczej podraż-

nieniem zmysłów), a na którego wzbudzenie wpływa, jak wiadomo, i wiele przypadłości ubocznych, to jest nic wspólnego niemających ze sztuką. Dopiero z upadkiem pierwotnej prostoty i bezwładnej twórczości, z rozrostem ducha refleksyi i analizy, z pragnieniem wyswobodzenia się indywidualnego, powstała żądza wyprowadzenia na jaw ducha zaklętego, krępowanego i w dziele obcem, zapomocą wszelkich środków materyjalnych, jakie dać może mechanizm, i to z razu we właściwej formie, ze swobodą i przy samodzielnym poglądzie wykonawcy czyli wirtuoza. Przymioty te tyle zacne i zbawiennie na smak ogółu wpływające powoli psuć się poczęły, przedzierzgając się w ułudną chęć błyszczenia, zyskania podziwu poklasku i złota; wielu też one wirtuozów z prawdziwej drogi artyzmu powiodły na manowce zarozumienia, dziwactwa, samolubstwa i intryg. Takim jest w krótkości przebieg całej działalności wirtuozów. Nowe czasy, jałowe powiększej części w potężne dzieła sztuki, tem więcej obfitują w utwory mniejszych rozmiarów nieraz nader udatne, w których dobitnie ukazują się dążności i właściwości wirtuozów, a zarazem ich zachcianki i wybryki. Uwaga miłośników muzyki tak przeważnie w naszych czasach skierowana na działania mechaniczne wirtuozów, jest dowodem jeżeli nie upadku, to znacznego już schyłku prawdziwej i bezwzględnie na uczucie działającej sztuki. *O. K.*

Wirydarz, trzy wyrazy, trzy oddzielne rodzaje ogrodów w dawnej Polsce oznaczały. *Sad*, byłto ogród wyłącznie zasadzony drzewem owocowem. *Wirydarz*, ogródek mały kwiatowy, i *ogród* gdzie obok drzew owocowych były i dzikie dla cienia, chłodu, a głównie też lipowe szpalery, mając przytem oddziały na warzywa i inspekta. W ogrodach mieściły się wirydarze, zarówno jak i w szczupłych sadach: w nich hodowano kwiaty na wieńce i wiązanki ślubne. *K. Wł. W.*

Wisconsin, jeden z najnowszych i najpomyślniej rozwijających się stanów północno-amerykańskiej Unii, graniczący na zachód z Minesota i Jowa, od których oddzielają go rzeki Ste-Croix i Mississipi; na południe z Illinois; na wschód z jeziorem Michigan; na północ z stanem Michigan i jeziorem Wyższem, ma powierzchni 2,545 mil kwadratowych. Kraina ta poprzednio pokoleniami dzikich Indyjan zamieszkana i do stanu Michigan zaliczona, uorganizowaną została w oddzielne territoryjum w r. 1836, lubo przyłączenie jej do Unii nastąpiło dopiero w d. 9 Lutego 1847 r. Powierzchnia jeziora Michigan. które głęboko wrzynając się tworzy zatokę Green, leży o 563 st. nad powierzchnią morza. Poziom falowaty, lubo nie wzgórzysty, przerzyna pasem dolina w kierunku połud.-zachodnim, będąca łożyskiem rzeki Fox-River, jeziora Winnebago i poniżej, rzeki Wisconsin. Stronę zachodnią pokrywają liczne jeziora, rzeki i zdrojowiska. Do rzeki Mississipi ztąd żeglownej wpadają również żeglowne: Ste-Croix. Chippeway, Sappah czyli Black-River i Wisconsin na 87 mil długa. Rzeka Rock-River w części tylko przerzyna territoryjum Stanu. Przez połączenie kanałem, rzeki Wisconsin z rz. Neenah czyli Fox-River zaprowadzono kommunikacyję wodną pomiędzy jeziorem Michigan a rz. Mississipi na długość 78 mil. Klimat jest najzdrowszym z pomiędzy zachodnich stanów. Lato lubo nie skwarne, sprzyja dojrzewaniu wszelkich produktów. Zimy stałe i mroźne, pory jesienne zwykłe bardzo przyjemne. Ziemia sprzyja wszędzie rolnictwu i każda gałęź gospodarstwa może być z korzyścią uprawianą. Już w r. 1850, z przestrzeni 77 mil kw. zbierano znaczne plony pszenicy, kukurydzy, lnu, konopi, tabaki i wina. Obszary pastwisk i łąk sprzyjają hodowli trzód. Wielkie lasy dostarczają

budulcu. W nich i w wodach żyje mnóstwo zwierzyny i ryb. Nie zbywa także i na kruszcach. Wielki okrąg obfitujący w rudę ołowiu nad górną Missisipi aż do Illinois i Jowa ciągnący się, w latach od 1841 do 1852 dostarczał rocznie w przecięciu 41 mil. funt. ołowiu. Równie obfite są pokłady miedzi nad jeziorem Wyższem. Wyzysk żelaza dotąd nieznaczny. Zakładów poruszanych siłą wody kraj posiada poddostatkiem. Oprócz mnóstwa młynów i tartaków, liczono już w 1850 r. 1237 fabryk i rękodzielń, z których każda produkuje rocznie przynajmniej za 500 dolarów wyrobów, i 15 fabryk żelaza. Korzystne położenie stanu Wisconsin sprzyja obrotom handlu wywozowego, głównie drzewa, mięsa i miedzi. Jeziora Superior, Michigan, Hurońskie, Erie, Ontario, rzeka ś. Wawrzyńca, liczne kanały i koleje żelazne łączą kraj ze stanami wschodniemi. Statki parowe i żaglowe krążą po Miczyganie. Wewnętrzne stosunki ułatwiają drogi bite i tak zwane drogi moszczone (plank-roads). Przed niewielą jeszcze laty, kraj ten, a raczej pustynia, napływem pracowitych osadników podniesiony do kultury, szybko dąży do pomyślnego rozwoju. Z 3,245 mieszkańców w roku 1830, ludność w roku 1853 wzrosła do 400,000 dusz, i składa się z Niemców, Norwegczyków, krajowców kolorowych, najliczniej osiadłych w południowych stronach kraju, na porzeczach i w dolinach. Okolice te, mające największy powab dla europejskich osadników, szybko też na drodze dobrobytu postępują. Rząd stanu Wisconsin nie szczędzi starań i nakładów do podniesienia oświaty. W 1850 r. istniały tu 2 szkoły wyższe, 20 szkół średnich i 2,350 początkowych, do których w końcu r. 1851 uczęszczało 7,900 uczniów. Rząd zapewnia prawo głosowania każdemu obywatelowi unii po 21 latach życia, jak również cudzoziemcom i ucywilizowanym Indyjanom, w poczet obywateli policzonym. W skład izby reprezentantów wchodzi 54, senatorskiej zaś 18 członków na 2 lata wybieranych i gubernator z pensyją 1,250 dol. również na 2 lata obierany. Stan Wisconsin wysyła do senatu trzech członków. Dzieli się na 33 counties czyli powiaty. Główne miasto *Milwaukee*, lubo siedliskiem rządu jest *Madison*, na półwyspie między dwoma jeziorami w powabnej okolicy, w połowie drogi od Michigan i Mississipi położone, ma 3,000 mieszk. i uniwersytet. Nad jeziorem Michigan powstały nowe handlowe miasta: *Southport*, 5,000 m., zkąd znaczny wywóz pszenicy i mąki; *Racine*, 5,100 m.; *Sheboygan*, 3,000 miesz.; *Manitouwoc*, główne targowisko budulcu, 1,200 m.; *Greenbai* przy ujściu rzeki Fox do zatoki Green, handlowne, umocnione fortem, 1,200 miesz.; w stronie połud.-zachodniej od Madison leży miasto *Mineralpoint* z pobliskiemi kopalniami ołowiu i miedzi, 7,000 m.; na północ nad rz. Wisconsin, m. *Helena*, z znaczną fabryką srótu 5,000 funt. srótu dziennie wytapiającą. Nad Rock-River leży *Janesville*, najludniejsze z miast środkowych, ma instytut ociemniałych; nad Mississipi, miasto *Prairie du Chien*, o milę powyżej ujścia Winsconsinu, ma 3,000 m.

Wiselius (Samuel Iperuszoon), poeta holenderski, urodzony w Amsterdamie 1769 r., ukończył ateneum w rodzinnem mieście, naukę prawa w Lejdzie i Gettyndze, po czem w r. 1792 został obrońcą sądowym; zawód ten wszakże dla interessów handlowych wkrótce porzucił. Rewolucyja i jej wpływ na federacyjny rząd Niderlandów, uczyniły Wiselius'a stronnikiem zasad liberalnych, polityczne zaś jego przekonania i znajomość spraw wewnętrznych, prędko podniosły go w znaczeniu. Jakiś czas był członkiem rządu prowincyjonalnego Hollandyi, potem poszedł do komitetu osad czyli tak zwanej rady azyjatyckiej, wybranej na miejsce kompanii wschodnio-indyjskiej. W 1802 r. po zbliżeniusię i pojednaniu dawnych oranżystów z stronnictwem patryjotów

umiarkowanych, Wiselius zajmowane stanowisko utracił. Wtedy wziął się znowu do handlu, uprawiając zarazem nauki i poezyją. Po wstąpieniu króla Ludwika na tron, usunął się na wieś, której nie opuszczał i po połączeniu Hollandyi z Francyją. Wtedy gorliwie pracował nad odbudowaniem swojej ojczyzny i w 1814 r. został naczelnikiem policyi w Amsterdamie. Umarł tamże w 1845 r. Żyjąc w zaciszu domowem, gorliwie poświęcał czas pracy literackiej; pisał poezyje, ody, listy, tragedyje, utwory nacechowane dobrym smakiem i pięknością stylu. W rzymskich i greckich poetach czerpał dla siebie wzory. W przekładzie tragedyi *Polydorus* (1814), wiernie na scenie hollenderskiej uwydatnił ducha dzieł Eurypidesa. Tąż samą ścisłość zachował w innych swoich utworach scenicznych, jak np. *Jon*. Zbiór tragedyj i prac poetycznych Wiselius'a wyszedł z druku pod tytułem: *Mengelen tonneelpoezij* (Amsterdam, 1818—1822, t. 5), do czego dodał tom 6-ty p. t. *Nieuwe gedichten* (1833). Wydał nadto: *Verdeediging van het gedrag van prins Willem II tegen Amsterdam in 1651* i zajmujące pismo: *Tafereel van de staatkundige verlichting der Nederlanderen*.

Wisemann (Mikołaj). Urodził się 2 Sierpnia 1802 r. w Sewilli, pochodził pierwotnie z Irlandyi. Rodzice wysłali go w bardzo młodym wieku do Anglii dla dalszego wychowania w kollegijum katolickiem ś. Kuthberta w Ushaw, niedaleko Durham. Podrosłszy postanowił zostać księdzem, i był wysłany do katolickiego kollegijum angielskiego w Rzymie. Uczniowie tutejszych szkół cudzoziemskich zawsze zostają w osobistych stosunkach z papieżem, uważani są za papiezkich wychowańców i przedstawiani bywają Głowie Kościoła. Ukształciwszy się wyżej miewają w obecności Ojca świętego kazania w papiezkiej kaplicy i z własnych ust jego słyszą czy mu się podobali. Gdy bronią publicznie swoich rozpraw, sam papież rozciąga krytykę nad nimi. W tak blizkich stosunkach z papieżami znajdował się Wiseman, a najprzód z Pijusem VII, który kierował jego naukami i miał dla niego szczególne względy; następni papieże aż do Grzegorza XVI włącznie, okazywali mu dowody swojego poważania. Jak blizką z nimi miał znajomość, świadczy o tem dzieło Wisemanna: Wspomnienie o czterech ostatnich papieżach i o Rzymie za ich czasów. Jako professor w uniwersytecie rzymskim gościł Wisemann w Rzymie aż do r. 1835. W tym czasie wrócił do Anglii celem rozkrzewiania i obrony zasad Kościoła katolickiego. Dotąd prawo o emancypacyi z r. 1829 tylko jednostronnie było korzystnem. Irlandczycy pod mądrym kierunkiem O'Connella, przy jego pomocy starali się tylko o zyskanie dla siebie lepszego położenia. Kościół katolicki z tych wszystkich politycznych skutków małe odniósł korzyści; Wisemann wrócił do Anglii zamierzając wyciągnąć ztąd jakie tylko można pożytki. W r. 1836 założył w tym celu trzy pisma perjodyczne: kwartalnik pod napisem: *Dublin Review;* dziennik wydawany co miesiąc *Catholic Magasin:* i gazetę codzienną *Tablet* wydawaną w Londynie. Przegląd Dubliński od razu stanął na równi z głównemi dziennikami protestantów i pod względem naukowym nabrał niepospolitego znaczenia, czego mu najgorliwsi stronnicy kościoła anglikańskiego odmówić nie mogli. Wisemann niezaniedbal także pomocy stowarzyszeń, które z wielkim pożytkiem w Anglii są używane. Był spółzałożycielem *Metropolitan Tract Society*, które w ciągu pierwszych lat sześciu swego istnienia rozdało 162,000 exemplarzy pisemek religijnych; tudzież towarzystwa pań angielskich *Society of english Ladies*, mającego na celu zaopatrywanie niezamożnych kościołów i klasztorów w potrzebne apparaty, ubiory i sprzęty. Odtąd Kościół katolicki w Anglii

i Wallii nowem zakwitnął życiem, czynność duchowieństwa nadzwyczajnie się rozwinęła, liczba katolików niezmiernie urosła. Tak angielsko-protestancka, jak angielsko-katolicka strony zwróciły uwagę, że od pół milijona katolików żyjących pod królem Jerzym IV w Anglii, Wallii i Szkocyi, liczba ich podniosła się do **3,380,000** do końca r. **1845**; około sześciuset kościołów i kaplic zbudowano, z których nie jedne przepychem i okazałością wyrównywały gmachom z Wieków Średnich; ośm klasztorów mezkich, trzydzieści cztery żeńskie stanęły w tym przeciągu czasu; ogromną liczbę szpitali i szkółek elementarnych czyli ludowych pozakładano. Jeżeli tak pomyślne skutki były pierwotnie dziełem niezmordowanych prac i poświęcenia się Daniela O'Connella, który aż do zgonu wydzierał jedno po drugiem w Anglii ustępstwa dla swych spółwyznawców. ich emancypacyję, dopuszczenie do parlamentu i mnóstwo swobód; tedy dzieło oswobodzenia prowadził dalej Wisemann objąwszy zwłaszcza zwierzchnictwo nad kollegijum Maryi w Oscott. Częste jego podróże do Rzymu świadczyły że on jest duszą całego tego zakładu. W r. **1847** goszcząc w Rzymie u papieża Pijusa IX, u którego wysoką posiadał wziętość i powagę, wyjednywał zupełne przywrócenie hijerarchii katolickiej w Anglii. Wypadki r. **1848** i **1849** opóźniły tę sprawę, dopiero w r. **1850** Wisemann przyjechał do Rzymu jako wikaryjusz apostolski w Londynie i wyniesiony został na konsystorzu d. **30** Września **1850** r. do godności kardynała: od czasu reformacyi niewięcej jak sześciu Anglików uznano za godnych zaszczycenia purpurą kardynalską. Siódmy z pomiędzy nich Wisemann jednocześnie mianowany arcybiskupem Westminsteru, objął najwyższy kierunek spraw Kościoła katolickiego w Wielkiej Brytanii. Wisemann wydał wtedy rozgłośny manifest o tryumfie Kościoła, przepisał jubilejusz ze zwykłemi odpustami i odbył intronizacyję na arcybiskupstwo z przepychem książęcia Kościoła. Postępowanie takie wywołało przeciwko niemu nienawiść i prześladowanie ze strony protestantów. Piorunowały na niego ich dzienniki, gmin dopuszczał się publicznych obelg, rząd atoli rozumnie nie przedsiębrał żadnych środków, które byłyby zarówno bezskuteczne jak nieprawne. Wiara atoli katolicka niezmiernie wiele na tem zyskała. Przyczyniło się do tego przejście na jej łono Jana Henryka Newmana, który w r. **1845** przyjął kapłańskie święcenie w Rzymie, a za powrotem do Anglii użył na posługę wiary katolickiej dyalektyki subtelnej i przekonywającej wymowy, miewał częste a liczne konferencyje religijne, zbijał protestantyzm w listach o niektórych skrupułach, jak poprzednio w dziele: »Aryjanizm z IV wieku,« które uważano za silny cios dla zasad anglikańskich. Newmann równie jak podzielający jego sposób myślenia professorowie uniwersytetu Oxfordzkiego: Pusey, Palmer, Wilberforce, Keble, Percewal, Ward, rozkrzewiali reakcyję religijną, a raczej nową exegetykę teologiczną, która przybrała nazwisko Puseyzmu i objawiła żywą czynność swoją w zbiorze małych traktatów. pod napisem: *Tract for the times*. Właściwie był to zwrót do wiary katolickiej, którego godło stanowiło: wzbronienie czytania Biblii ludziom świeckim i nieprzygotowanym do tego jak należy; konsekracyja biskupów i święcenie na kapłanów przywrócone jak dawniej biskupowi; udzielanie sakramentów, przywrócenie mszy i modlitw, spowiedzi do ucha i pokuty, wiara w czyściec. Wilberforce Rychard brat kapelana księcia Alberta biskupa protestanckiego w Oxford, został katolikiem, i w dziełach: Zasady powagi Kościoła, o sakramentach, o wcieleniu Syna Bożego, występował w duchu katolicyzmu; a gdy przybył do Rzymu, papież zachęcał go do stanu duchownego, czemu śmierć tylko w r. **1857** sta-

nęła na przeszkodzie. Professorowie oxfordscy pomimo zakazu miejscowego protestanckiego biskupa o wydawaniu małych traktatów, nieustawali w gorliwości, do czego zachęcała ich życzliwość i spółczucie większe uczniów samegoż uniwersytetu; pod wpływem krasomóstwa opowiadali potrzebę i użyteczność czci Świętych i Najświętszej Maryi Panny, bezżeństwo księży, korzyści życia zakonnego. Atoli doktor Pusey obwiniony o herezyję i zawieszony w obowiązkach professorskich bronił się przed protestanckim biskupem londyńskim i wrócił do uniwersytetu oxfordzkiego na katedrę języka hebrejskiego. Kardynał Wisemann został mianowany r. 1855 biblijotekarzem Watykanu; honorowy ten urząd był nagrodą jego zasług dla Kościoła i rozległej nauki. Od r. 1859 z przyczyny słabości zdrowia zamieszkał w Rzymie; umarł r. 1865. Liczne dzieła kardynała poświęcone są rzeczom religijnym, a mianowicie: Dwanaście wykładów o stosunkach między naukami a religiją objawioną: *Twelwe lectures on the connection between science and revealed religion* (Londyn. 1836, t. 3; wyd. 3-cie r. 1849); tłumaczone na francuzki 1841 r.; Konferencyje o protestantyzmie: *Conferences on protestantismus* (Londyn, 1839, t. 2), tłomaczył na francuzki A. Nettement p. t. *Doctrines et pratiques de l'Eglise catholique,* 1850, tomów 2. Rozprawy o rozmaitych przedmiotach: *Essays on chrions subjects*, 1853, tomów 3. Nauki i zwyczaje Kościoła katolickiego 1850, tomów 2. Listy pasterskie. *Fabiola,* powieść z czasów prześladowania chrześcijaństwa r. 302, r. 1854, tłomaczona na różne języki i na polski w Krakowie 1857 i 1860. Tłomaczone są na polski jeszcze następne pisma Wisemanna: *O obrządkach Wielkiego Tygodnia w Rzymie,* tłomaczył ks. P. Rzewuski (Warszawa, 1847) *Lampa w przybytku Pańskim,* przełożył Julijan Horain (Wilno 1859). *Perła ukryta,* obraz dramatyczny, przekład X. S. S. D. (ks. Stanisława Snarskiego Dominikana, Wilno 1862). Kardynał Wisemann, stanął w pierwszym rzędzie spółczesnych głównych obrońców wiary katolickiej w protestanckiej Anglii i ku jej podniesieniu, tutaj dzielnie się przyczynił, śmiało występując do walki pod tarczą prawdy z najpierwszymi uczonymi i filarami kościoła anglikańskiego i wychodząc zawsze zwycięzko. *L. R.*

Wiskitki, miasto w gubernii Warszawskiej, w powiecie Grodiskim, nad rzeką Radziejowem, od stacyi pocztowej w Rudzie Guzowskiej wiorst 6 odległe. Pierwotnie wieś Wiskitki Kościelne zwana. Książęta Mazowieccy z upodobaniem tu przebywali, zabawiając się łowami w otaczających borach. Wracając Władysław Jagiełło z wojny krzyżackiej po odniesionem zwycięztwie pod Grunwaldem, nawiedził tu w Grudniu 1410 r. siostrę swoją Aleksandrę, małżonkę księcia Ziemowita, który przedstawiwszy swych synów: Ziemowita, Władysława, Alexandra, Trojdena i Kazimierza, przez dni cztery świetne wyprawiał łowy na tury czyli żubry, czyli, jak inni utrzymują, odmienne od żubrów dzikie woły. Również 1422 i 1434 r. polował tamże Jagiełło na tury. Uwiecznili dawni dziejopisowie polscy to miejsce, czyniąc o niem częste wzmianki, jako posiadającem knieje, w których rycerskie polowania na żubry się odbywały. Zygmunt III przywilejem 1595 r. pozwolił ażeby Stanisław Tarło, starosta sochaczewski, dzierżawca wsi królewskiej Wiskitki Kościelne, wyniósł ją do rzędu miast i obdarzył prawem niemieckim, ustanowił targi, jarmarki, nadał za herb miastu głowę tura w polu czerwonem, której czoła dotykać ma topor, godło Toporczyków rodu. Potwierdził ten przywilej syn jego król Władysław IV, wznawiając upadłe jarmarki w r. 1641, i toż czynili następni monarchowie aż do ostatnich czasów. Za panowania Stanisława

Augusta Wiskitki należały do starostwa guzowskiego, które było w posiadaniu Ogińskich. Kościół parafijalny tutejszy fundacyją swoją sięga czasów książąt Mazowieckich rok atoli założenia niewiadomy. W aktach zaś archiwalnych już pod r. 1426 są o nim wzmianki. Wizyta biskupa Goślickiego w r. 1603 odbyta, zastała go murowanym i bardzo starym, a nosił tytuł ś. Stanisława biskupa. Po r. 1603 pogorzał ten kościół, wyrestaurowany poświęcił pod tytułem Wszystkich Świętych w r. 1630 Maciej Łubieński, ówczesny biskup poznański. Prócz kościoła parochialnego, był jeszcze w Wiskitkach w XVII wieku kościołek pod tytułem św. Krzyża i św. Wawrzyńca w r. 1603 świeżo wystawiony. Dziś Wiskitki liczą ogólnej ludności 2,055 głów, domów murowanych mają 17, drewnianych 130, ubezpieczonych na summę rs. 80,460. Jest tu magistrat, jarmarków odbywa się 6 do roku. *F. M. S.*

Wiślanka, ob. *Wiśnia.*

Wiślica, miasto rządowe w gubernii Kieleckiej, powiecie Pinczowskim, od nowego miasta Korczyna wiorst 7 odległe, na wzgórku nad rzeką Nidą, wśród urodzajnych płaszczyzn, które ta rzeka wężykowatem korytem swojem przerzyna, położone. Początek jego ginie w pomroce wieków, a może w pogańską zapuszcza się starożytność. Założycielem jego miał być niejaki Wisław, jeden z chrobackich władzców, którego tragiczną historyję, na powadzę jakiejś dawnej kroniki, wymownie opowiada Bielski. Zresztą ową legendę o Walcerze i Wisławie powtarzają inni kronikarze polscy, a najobszerniej umieścił Wójcicki w swoich Klechdach. To jednak niewątpliwe, że zamek, w którym całe to zdarzenie stać się miało, zbudowany był nad Nidą, w miejscu błotnistem, że w historycznej epoce kraju należał do Korony, że w rycerstwie polskiem w różnych potrzebach za miejsce obrony służył, a Wiślicę już w XII wieku zrobił stolicą kasztelanii. Była ona wówczas znakomitą na całą Krakowską i Sandomierską ziemię osadą i pod tarczą jej szańców zgromadzała w razie niebezpieczeństwa szlachta żony, dzieci i majątki swoje. Wygnany z Węgier książę Borys, brat króla Stefana, którego prawa do tronu tamecznego, monarcha polski, Bolesław Krzywousty, popierał, Wiślicę z kasztelaniją dostał na utrzymanie, a dobrodziejstwo czarną odpłacając niewdzięcznością, kiedy się Bolesław na zjazd z cesarzem niemieckim do Bamberga udał, zatrwożywszy okoliczną szlachtę grożącem jakoby niebezpieczeństwem, ze wszystkiem co miała najdroższego do zamku ją sprowadził, i połączonym z Pieczyngami Rusinom, z któremi był w zmowie, potajemnie oddał w niewolę. Przy tej sposobności zamek został spalonym, a to się stało w r. 1128. Podniesienie się późniejsze winna Wiślica Władysławowi Łokietkowi, była ona zawsze ulubionem dla niego miastem w jej kościele znajdowała się kamienna figura Bogarodzicy, dla której szczególne miał nabożeństwo, która towarzyszyła jego wygnaniu i w nieszczęściu nie jedną mu przyniosła pociechę, a kiedy powracając z tulactwa, kij pielgrzymi na oręż zamienił i nim począł Polskę oczyszczać z żołnierzy czeskiego Wacława, zamek Wiślicki pierwszy mu bramy swoje otworzył i pierwszy go powitał monarchą. Wystawił też sobie Łokietek długotrwały pomnik przez założenie fundamentów wspaniałej świątyni, która przetrwawszy rozmaite koleje, wytrzymawszy z tryjumfem burze szwedzkich najazdów, pierwotne piętno do naszych czasów donosiła na sobie. Syn i następca Łokietka, Kazimierz W., któremu tyle kraj pod względem wewnętrznego urządzenia winien, umocnił zamek, a opasawszy miasto murem, w takim je postawił stanie, że przez kilka wieków mogło być miejscem sejmowych

zjazdów dla małopolskiej szlachty. Najpierwszy z tych zjazdów, pod przewodnictwem króla Kazimierza W. w r. 1347 odbyty, był dla miasta i zamku najpamiętniejszym. Na nim (pierwszym w Europie przykładem) zebrane zwyczajowe prawa uzupełnione i poprawione, stosownie do potrzeby i w porządną złożone całość, narodowi, jako kodeks, zwany *Wiślickim statutem* (ob.) nadane zostały. Gdy przesiadujący w Węgrzech król Ludwik, mianował na swoje miejsce rządzcą Polski Władysława, księcia opolskiego, zebrani tu 1378 r. panowie małopolscy, oświadczyli się, że nie obrawszy sobie Władysława za pana, przyjąć też go i słuchać nie będą. Na dniu 6 Grudnia 1382 r. odbył się zjazd trzeci w Wiślicy, na którym wszystkich ziem całego królestwa znajdowali się posłowie, zjechał i pretendent do korony, Zygmunt, margrabia brandeburgski, zięć króla Ludwika, ze swoimi stronnikami, dla nakłonienia zgromadzonych do uznania się za króla polskiego. Przybyli też posłowie od królowej wdowy Elżbiety, dwaj biskupi z dwoma świeckimi, oświadczając narodowi wdzięczność, że stał statecznie w wierze córkom zmarłego monarchy poprzysiężonej, że królowa żąda wytrwałości, póki nie skłoni się stanowczo względem obioru jednej z córek. Podczas innego zjazdu w r. 1432 w Wiślicy, przybył tu z licznym orszakiem poseł Jana króla cypryjskiego z prośbą o rękę córki Jagiełły Jadwigi, lecz trafił nieszczęśliwie, gdyż księżniczka ta już nie żyła. Przy końcu Czerwca 1468 r. przybywszy Kazimierz Jagiellończyk z żoną do Wiślicy, odprawił w niej zjazd z Małopolanami względem poboru na wypłacenie żołdu zaciężnym w toczącej się wojnie pruskiej. I powtórnie z powodu morowej zarazy nie mogąc tenże monarcha znajdować się na zjeździe w Korczynie, zjechał tu w r. 1474 z małżonką i licznym dworem, gdzie święta Bożego Narodzenia przepędził. Na poparcie elekcyi Zygmunta III zebrały się stany i rycerstwo pod Wiślicę, uchwalając surowe przepisy przeciw wyborowi arcyksięcia Maksymilijana. Nakoniec ostatni raz miasto było na czas miejscem monarszego pobytu w r. 1606, kiedy się do niego król Zygmunt III przed rokoszanami Zebrzydowskiego schronił. Zamek w tyle wspomnień bogaty zniszczał najprzód przez pogorzel około r. 1550. Przecież w cztery lata później stały jeszcze jego mury z wieżyczkami i kaplicą, które starosta w części naprawił. Lustracyja z r. 1789 nic już o zamku nie wspomina, dziś ślady tylko z jego fundamentów pozostały, które Nida często zalewa, miejsce nawet na którem je widać, oddawna prywatną jest własnością. Po napadzie Szwedów w r. 1657, którzy miasto ze szczętem spalili, przyczem i zamek bezwątpienia poszedł w perzynę, bramy i mury miejskie tak dalece okazały się uszkodzonemi, że je dla wystawienia domu na sądy ziemskie w r. 1766 rozebrać pozwolono, co też zostało dopełnione, z tą tylko różnicą, że zapowiedziany nowy dla ziemstwa budynek nie stanął, a trzy bramy Krakowska, Buska i zamkowa znikły bez śladu. Erekcyja kościoła ś. Wawrzyńca (dziś we wsi Gorzysławicach istniejącego) nazywa kościół ten tuż za murami miasta stojącym, co dowodzi jak daleko obmurowanie Wiślicy sięgało. Dziś znaku po nich nie pozostało, a miejsca obszernych przedmieść, w których, w czasie zjazdu rokoszowego, wojska się mieściły, zastąpiły wsie po obu brzegach Nidy położone, Kuchary na prawym i Gorzysławice na lewym brzegu, łąki nawet od miasta o kilkanaście staj oddalone, do funduszu niegdyś primicyjaryjusza Wiślickiego należące, nazwisko namiotów nosząc, dowodzą, że wojska i w ogóle rycerska szlachta w czasie zjazdów w Wiślicy przebywając, w punkcie tym obozowały. Że miasto doznawało szczególnej królów pieczołowitości, świadczą liczne dobrodziejstwa przywilejami nadane, które

dotąd w zbiorach archiwalnych odkryte zostały. Król Jagiełło ponawiał już takowe w r. 1386, a nowe udzielał w r. 1404; toż Jan Olbracht w r. 1493; Zygmunt I w latach: 1521, 1528, 1538 i 1545; Zygmunt August w latach: 1556 i 1566; Zygmunt III w r. 1621; wreszcie ostatni Stanisław August w r. 1766. Przy końcu XVIII stulecia stało jeszcze w Wiślicy trzy kościoły: kollegijacki Panny Maryi, szpitalny Ś. Ducha przy Krakowskiej bramie i Ś. Marcina, z tych pozostał tylko pierwszy. Akta archiwalne przypisują założenie tego gmachu Władysławowi Łokietkowi, który, jak wyżej wspomnieliśmy, do tutejszej kamiennej figurki Matki Boskiej szczególne miał nabożeństwo. O tej figurce jest legenda, że kiedy się wyparty przez Szlązaków z Krakowa Władysław, gorąco przed nią modlił, odmawiając znaną pieśń kościelną *Ave Maria stella*, kiedy wymówił wyrazy tejże pieśni *monstra te esse matrem*, usłyszał głos *Surge Vladislae, procede et vinces*, co mu dodało otuchy i wytrwałości do pokonania wszystkich nieprzyjaciół. W każdym razie to tylko jest pewna, że dopiero syn jego, Kazimierz W., dokończył rozpoczętego przez ojca dzieła, w r. 1350. W sto kilkanaście lat potem, 1464 r., kapituła kollegijaty wzmocniła główną szczytową ścianę przez dwie podpory, a nadedrzwiami bocznemi umieściła rzeźbę kamienną, wyobrażającą króla Kazimierza W., klęczącego przed Bogarodzicą i ofiarującego kościół. Pod rzeźbą, w sześciu wierszach, są stosowne łacińskie napisy. Kościół wiślicki wystawiony jest z kamienia ciosowego, w kostkę obrabianego i odznacza się szczególniej wysmukłością proporcyi. Ściany jego nie mające $^5/_4$ łokcia grubości, na dwadzieścia kilka łokci albo i więcej w górę się wznoszą. Nawę podpiera z każdej strony pięć szkarpów z ciosowego również kamienia, a część kapłańska trzema wązkiemi ścianami zakończona, liczy tego rodzaju podpór w ogóle 10. Szkarpowanie późniejsze wykonane jest z wapienia pińczowskiego i pod względem roboty nierównie mniej dokładne. Dach ostry, włoską dachówką kryty, z wiązaniem nadzwyczajnie powikłanem, z drzewa modrzewiowego. Wewnątrz proporcyje ściśle ostrołukowe; sklepienie, rozbiegającemi się w różne strony łukami na skośne i nieforemne podzielone kwadraty, podparte jest wśród nawy trzema tylko filarami, przykładem polskim tylko kościolom właściwym, środkiem wzdłuż świątyni ustawionemi, filary te służą jak zwykle, za punkta zebrania sklepieniowym łukom, które w części kapłańskiej, gdzie filarów nie masz, zbiegają na same ściany. Kluczniki sklepień przyozdobione są herbowemi tarczami, tak ziem Koronę składających, jako też niektórych prywatnych rodzin. Widzieć tu można obok królewskiego herbu założyciela, godła ziemi Dobrzyńskiej, Ruskiej i Kujaw, przytem są Wieniawy, Leliwy, Rawicze, Korwiny, Szeligi, Róże i Gryfy; widzieć nareszcie można kilka innych, których znaczenie trudne do odgadnienia. Ze szczegółów zewnątrz kościoła, oprócz kamiennej tablicy nadedrzwiami, z płaskorzeźbami farbami powleczonemi, o której wyżej wspomnieliśmy, z przodu kościoła przy ścianie szczytowej koło okna widać w okrągło zakończonej niszy małą kamienną figurkę, wyobrażającą, jak się zdaje, króla Łokietka. Ponieważ jednak głowa tej figurki odpadła, trudno z ubioru wnosić, czyli to rzeczywiście Łokietka lub syna jego Kazimierza oznaczać miało. Na ścianie bocznej tego samego przybudowania wykonana jest na kamieniu w płaskorzeźbie niezgrabna postać, jakby wiszącego człowieka. Miejscowi opowiadają tu przywiązaną do tego legendę, wedle której, ma to być wyobrażenie budowniczego co kościół stawiał, a który za niezgrabne związanie sklepienia, na śmierć skazany został. Osoby przychylne owemu budowniczemu doradziły mu fortel,

aby figurę swoją z kamienia wyrobioną na kościele powiesił, co gdy się właśnie w przeddzień egzekucyi stało, doniesiono królowi, że się budowniczy powiesił na kościele. Król, kiedy z pierwszego gniewu ochłonął, żałując prędkości swojej powiedział, że byłby mu był karę darował. Korzystając z takiego usposobienia przyjaciele architekta, oznajmili monarsze jak się rzecz miała, a winny, za wstawieniem się królowej uzyskał przebaczenie. Jakkolwiek cała ta legenda w ustnem się tylko przechowała podaniu, przecież jądro jej może być prawdziwe, a w takim razie przypadkowe związanie sklepienia na filary, środkiem kościoła ustawione, otworzyło w stylu ostrołukowym nową odmianę, polskim tylko świątyniom właściwą. Takie zakreślenie sklepień widzimy w kilku innych kościołach tutejszej gubernii, zawsze jednak od kollegijaty wiślickiej późniejszych. W każdym razie, ową niezgrabną figurkę za oznaczającą budowniczego przyjąć należy, w czasach bowiem wygórowanej pobożności, kiedy artysta, dla pokory Bogu samemu poświęciwszy myśl swoję, zrzekał się światowych pochwał i ukrywał nazwisko, a w miejsce jego niezgrabny przynajmniej rysunek osoby swojej przedstawił. W ozdoby wewnętrzne albo dawnością albo osobliwością sztuki zalecające się, kościół ten nie jest bogatym. Zasługuje w nim tylko na uwagę owo z kamienia wyobrażenie Bogarodzicy, które dziś w jednym z ołtarzy jest umieszczone. Jestto figurka mająca nie więcej nad łokieć wysokości, a jaką ma pod względem sztuki wartość, trudno ocenić, gdyż ją prawie cała srebrna zasłania sukienka, twarz tylko zostawując widoczną. Nagrobków jest tu ośm, z tych najdawniejszy jest z r. 1619, wyobraża leżącą w zakonnym ubiorze osobę z wyrazem twarzy dziwnie pięknym. Jestto nagrobek Anny Stawiskiej, dziedziczki Stawiszyna, zmarłej w 27 roku życia; w zakrystyi zaś pokazują tak zwany posąg Łokietka w naturalnej wielkości, królowi temu jakoby spółczesny. Jestto figurka drewniana, mało co nad łokieć wyższa, widocznie późniejszych wieków utwór, najwcześniej z XV stulecia pochodzić mogąca. Że nie jest współczesną Łokietkowi, najlepszym jest dowodem to, że ma twarz modelowaną na wzór twarzy Kazimierza W., wstawiona jest w pewien radzaj niszy drewnianej, dosyć ozdobnej, ale która ledwie końca XVII wieku zasięgać może i wraz z nią spoczywa na malowanym obrazie, na którym jakiś wierszopis, więcej dobrą chęcią jak talentem znakomity, w dwóch wierszach łacińskich, a dwunastu polskich, rys życia Łokietka skreślił. Dzwonnicę z zegarem wystawił przy tym kościele Jan Długosz, znany historyk, który był prałatem tutejszej kollegijaty. Podzieloną jest ona na cztery piętra, z których dwa dolne całkowicie, oraz węgły dwóch górnych i gzyms, wystawione są z ciosowego kamienia, same zaś ściany górnych piętr z cegły skośnie układanej. Pod gzymsem pas na liczne podzielony pola, w których już to cyfry imienia Jezusa i Maryi, już herby Korony, już nareszcie godła Zbigniewa Oleśnickiego, jako biskupa krakowskiego, samego założyciela, Wieniawa i Poraj, może do którego z Kurozwęckich należący, są pozamieszczane. Wiele także z tych pól zapełnione są ozdobami w smaku gotyckim, żadnego wewnętrznego znaczenia nie mającemi. Dom dla mansyjnarzy, tenże sam Długosz około połowy XV wieku założył, jestto budynek z wielką prostotą, ale nie bez pomysłu wykonany, utrzymał się on w dobrym stanie i przez proboszczów i wikaryjuszów jest zamieszkiwany. Może służyć za przykład smaku budowniczego w XV wieku co do świeckich budowli. W ogólności Wiślica, miasto niegdyś świetne, że śladami dawnej wielkości i pamięć o niej straciło, nie posiada ani lokacyi swojej, ani żadnej wiadomości o herbie. Szczupłe jego archiwum kilka zaledwie przywilejowych dokumen-

tów liczące, dawniejszych pism nad wiek XV nie zdołało dochować. Ogólna jego ludność wynosi teraz 2,333 głów, pomiędzy któremi żydów rachują 1,083. Domów ma murowanych 23, drewnianych 119, ubezpieczonych na summę rs. 68,640. Jest tu magistrat, dekanat tego nazwiska, a jarmarków 7 odbywa się co roku. *F. M. S.*

Wiślicki statut. Treść statutu wiślickiego, prawo które król Kazimierz Wielki postanowił dla narodu, a które pozbierał z dawnych zabytków i zwyczajów narodowych ziem różnych, wskazane są w artykule: *Polskie prawo* (ob. *Encykl. powsz.* tom XXI, str. 226). Tam rzecz prawna, tu jedynie zajmie nas historyczna, polityczna; opowiemy koleje jakiemi się utworzył ów statut. Przychodzimy do tej rzeczy łatwo, bo przedmiot ten, badacze różnostronnie od Czackiego zacząwszy, rozjaśnili. Lelewel pierwszy rzecz umiejętnie poruszył aż dwa razy, Romuald Hube rzucił nowe światło, opracował przedmiot z wielką erudycyją Zygmunt Antoni Helcel, Helcla krytykował Antoni Stadnicki. Dzieło Helcla, które tu główne położyło zasługi, pod tytułem: *Starodawne prawa polskiego pomniki*, dotąd w jednym tylko tomie wydane, chociaż nieskończone, jest dziełem europejskiej powagi i znaczenia, zbogaca literaturę i prawodawstwo powszechne; w szeregu dzieł traktujących starodawne prawodawstwo nasze, dzieło to najznakomitsze, jedyne. Za tym jednym przewodnikiem tutaj pójdziemy. Poprzednicy Helcla w texcie pospolitym Statutów wiślickich odkrywali całe osobne statuta i niektóre nawet z dawniejszych czasów prawa, pojedyńcze artykuły, wcielone niby w statut, jako jeszcze i nadal mające obowiązywać. Helcel te wywody obalił, bo w historyi nie znalazł żadnych śladów, któreby upoważniały badaczów do podobnych przypuszczeń. Sam text jednakże praw wiślickich raził jakąś pstrocizną. Helcel zgadza się na to, że w tekście owym utopiony jest osobny statut wielkopolski, zaopatrzony oddzielnym wstępem sankcyi królewskiej, znalazły się także w pospolitym tekście i druga odrębna króla przedmowa i pewne przepisy odnoszące się tylko do stosunków małopolskich. Znalazło się i kilkadziesiąt artykułów ułożonych w formie wyroków sądowych, jakby dla wzoru; artykuły te były małopolskie. Helcel usiłował odbudować krytycznie ze starych kodeksów, tekst rzeczywisty autentyczny pierwotnych statutów wiślickich; praca to właśnie zasługująca na cześć jest niepożytą w nauce zasługą Helcla. Wykrył porównaniem krytycznem zestawieniem tekstów, aż pięć rodzajów osobnych artykułów, które jak sam powiada: »niedostateczna dawnych wieków uczoność bez należytego ładu w wulgacie statutów Kazimierza Wielkiego zamięszała» (*Starodawne pomniki*, str. CLXVI). Cztery zaś statuta utonęły w prawodawstwie wiślickiem, dwa niezawodnie małopolskie, jeden wyraźnie wielkopolski, wydany w Piotrkowie przez Kazimierza Wielkiego, jeden nakoniec sam się udaje za ustawę zjazdu wiślickiego, to jest ogłoszony był urzędowo jako prawo dla całego państwa i opatrzony w promulgacyjną stosowną sankcyję króla. Jedne statuta »wzniecając i opisując to co istnieje w prawie krajowem, są jakoby uchwyceniem w pismo popłacającego w Wielkiej i w Małej Polsce dawnego zwyczajowego prawa.» Inne statuta poprostu są to ustawy reformujące, bo albo karzą nadużycia i zboczenia od prawa, spostrzegane w praktyce sądowej, albo ograniczają zastosowanie dawnego zwyczaju, albo szukają większej dokładności w obowiązującem prawie, albo nakoniec wręcz uchylają, lub w części zmieniają łatwiejsze zachowanie. Taką samą różnicą tchną i obiedwie przedmowy królewskie zachowane w statutach. Wielkopolska pożycza wyrażeń z ksiąg kanonicznych, rozwodzi się nad potrzebą posta-

nowienia praw i oświadcza, że prawodawca chcąc aby Wielkopolanie uczciwie i sprawiedliwie żyli, wydaje dla nich statuta za radą arcybiskupa Jarosława, oraz innych wielkopolskich prałatów i panów. W przedmowie zaś wiślickiej król używa słów dekretałów i oświadcza, że w ziemiach jego berła sprawy w sądach sądzą się nie jednostajnie, lecz rozmaicie, ztąd rozmaite kłopoty, niezliczone i długi przewód sądowy; król zaprowadzić tedy pragnie pod tym względem zupełną jednostajność.— Idzie teraz o bliższe oznaczenie roku tych różnych statutow. Tu zdania badaczów wbrew sobie pokazały się przeciwne. Lelewel oparty na zeznaniu Długosza i Janka z Czarnkowa, przypuszczał tylko jeden za Kazimierza Wielkiego prawodawczy zjazd, ów wiślicki: różnorodność statutów tłomaczył więc tem, że utonęły w wiślickim starsze poprzedzające dobę Kazimierza Wielkiego. Hube przyjął również to zdanie, lecz wykazał jednocześnie, że zjazdów prawodawczych Kazimierza Wielkiego było kilka i nawet dwie ich doby, jedna przygotowawcza przed stanowczym zjazdem w r. 1347, druga późniejsza, dopełniająca na innych zjazdach głównego wiślickiego prawodawstwa. Helcel usuwa zupełnie fakt, że dawniejsze jakiekolwiek i czyjekolwiek prawodawstwo mogło utonąć w wiślickiem. Nie odrzucał przez to jednak możności innego faktu, to jest, że w statutach wiślickich »przechować się mogło i przechowało się w istocie co do treści nader starożytne zwyczajowe narodu prawo, które nawet jeszcze w czasach jego pogaństwa źródło swe mieć mogło» (Helcel, str. CCIV). Rzeczywiście tak: naród nasz cały stał na obyczaju przez wszystek czas swojego politycznego żywota; konstytucyja nasza nawet do ostatnich czasów nie była wyrobiona, nie skrystalizowała się w ostateczne pewne rysy; ileż tej patryjarchalności było, być mogło w dobie Kazimierza Wielkiego! Dla wpisywania obyczajów ziemskich zostawiał Łaski w XVI w., całe karty puste w wydaniu swoich Statutów; *Consuetudines terrarum*, są zawsze i ciągle. To też słusznie powiada Helcel, że „takie zwyczaje zostawily ślad swój nawet, w nierównie późniejszych wieków, ustawach.” Inna rzecz zasady prawa i pojęcia, te starych tedy czasów sięgają, ale Helcel nie wykrył żadnego śladu, żeby artykuły jakiego bądź prawodawstwa weszły do Statułów wiślickich. Z tego wypada, że całą i wyłącznie zasługą Kazimierza Wielkiego, jest tak w szczegółach jak i w ogóle, prawodawstwo wiślickie. Wszystkie tradycyje wskazują na Kazimierza Wielkiego, jako na pierwszego prawodawcę. Janko z Czarnkowa wyraźnie zeznaje, że król „omnes consuetudines juri et rationi dissonas,” usuwał wszystkie zwyczaje sprzeciwiające się nowemu prawu i rozumowi, to jest przestarzałe, zużyte, nieodpowiadające już duchowi narodu i rozpowszechnionemu światłu, i dalej twierdzi, że wprowadzał judicia juri et rationi consona, odpowiednie wolności nowej i prawom społecznym już wyrobionym Polski. I rzeczywiście takich starych praw zwyczajowych, niezgodnych już z nowemi poglądami, wiele być mogło. Przypominamy sobie np. w Dytmarze podanie, że Bolesław Chrobry za nie zachowanie postu, kazał wybijać zęby; przypomnijmy sobie barbarzyńskie katusze, jakie do nas przyszły od Niemców, ucinanie członków, wyłupywanie oczu; społeczeństwo polskie miało już wstręt do tego znęcania się prawa nad człowiekiem. Chociaż nie były to nasze ustawy, niemniej wszelako znajdowały wśród nas swoje zastosowanie. Trzeba było je usunąć raz na zawsze i powiedzieć, że te kary w Polsce miejsca już mieć nie mogą, nie powinny. Wskazujemy tylko na rażące szczegóły, na kryminalne, ileż takich przestarzałych być mogło prawnych cywilnych zwyczajów! Król robił więc przegląd zwyczajowego

prawa, jedne zasady chciał usuwać, drugie powagą swoją utwierdzać, i te drugie właśnie przemieniać w ustawę pisaną, lub przemieniając je cokolwiek, naprawiał zwyczaju niedogodności. „Było to naturalne zresztą stanowisko pierwszego dawcy ustaw pisanych.” Są tu do pogodzenia nowe trudności. Dowodzili uczeni, że w Wiślicy w r. 1347 wiecowali, sejmowali wspólnie Krakowianie i Wielkopolanie, i tam statuta swoje układali. Lecz najsprawiedliwsza uwaga Helcla, że Wielkopolanie jeszcze wtedy z Krakowianami nie godzili się tak łatwo; w jednem państwie, owe stare centralizacyje, ogniska, były widoczne i Polska prawdziwa, to jest Wielkopolska drażniła się wiele, że jej życie spływało na południe: wszakże Polska to była koroną, królewstwem, wszakże to ona wypielęgnowała Piastów, ona dała państwu nazwisko, była wśród lechickich i chrobackich plemion najstarszą, najdostojniejszą społecznością. Dotąd unija osobista tylko łączyła Polskę, królestwo, z Krakowem, z księztwem Chrobackiem; Kazimierz Wielki miał zadaniem swojem zrobić uniję rzeczywistą. Polanie cierpieli wiele natem, że Kraków odbiera Gnieznu i Poznaniowi pierwszeństwo, temu Gnieznu, w którem siedział arcybiskup, pierwszy pasterz wszystkich ziem lechicko chrobackich. Dla tego Polanie trzymali się osobno, składali swoje własne prawodawcze zjazdy i Krakowianie swoje. Niechcieli Polanie do Krakowian jeździć na zjazdy, niechcieli też i Krakowianie do Polan. Jest etykieta i między narodami, jak jest między ludźmi. To rzecz najnaturalniejsza w świecie, zrozumiała, jasna każdemu. Wskazaliśmy na skrupuły i powody Polan, że niechcieli przyznać się do porażki, ustąpić pierwszeństwa, jakież więc były powody Krakowian? Krakowianie byli w położeniu tego dorobkowicza, który kiedy się mu uśmiechnęło szczęście, już go porzucić niechce i nie może. Król polski objął panowanie nad księztwem Krakowskiem, tak wypadło z historyj; dwie połowy narodowości, dwa najważniejsze w niej ogniska w jedno państwo spłynęły. I zaraz król polski siedlisko rządu i ognisko państwa umieścił w Krakowie. Tutaj się koronował królem polskim, nie w Polsce, jakby to wypadało. Chrobacyja krakowska pomiarkowała co się święci. Cały ciężar tam się do niej przewalił. Chrobacyja bierze na swoję rękę zarząd, sprawy całej zjednoczonej rzeszy Piastów, sama zrzeka się nazwiska miejscowego, nazywa się także Polską, ale dla różnicy od Wielkiej, Małą. Jej patryjotyzm jest wzniosły, wspaniały, poświęca się, godzien przeto przewodzić nowym przeznaczeniom. Tu duch świeży, przeczucie przyszłej siły i sławy, kiedy Polska prawdziwa (*W. Polska*), oddychała starym obyczajem, nadyma się tradycyjami. Krakowianie w żaden sposób w takiem położeniu rzeczy niemogą ustąpić pierwszeństwa W. Polsce; byłoby to albowiem to samo, jakby naczelny wódz w bitwie, mu innemu ze strachu oddawał buławę. I oto powód dla czego, gdy części dwie narodu jeszcze niezlutowały się wtedy dobrze, niemogło być wspólnych prawodawczych zjazdów. Helcel przypuszcza, że Wielkopolanie w początkach r. 1347, w Piotrkowie z królem i arcybiskupem nad swoim statutem pracowali. Król Statut ten mógł później ogłosić w Wiślicy, obowiązującem prawem, a nie koniecznie przytem potrzebowali znajdować się Wielkopolanie, którzy już wszystko co do nich należało, zrobili w Piotrkowie; dosyć, że w Wiślicy obecny był jeden tylko kanclerz królestwa Polskiego. Król Kazimierz Wielki, który wszystko poruszył i poprawił w kraju, musiał na prawodawstwo zwrócić swoje uwagę. Zastał wielki pod tym względem zamęt, którego niemogły usunąć żadne potoczne rozporządzenia. Naglił czas i okoliczności do ujęcia w formę jawniejszą i pewniejszą pisanych Statu-

tów. Minęła doba patryjarchalnych rządów; nowe stosunki państwa rozwiniętego potrzebowały już pisanych kodeksów. Pole prawodawstwa leżało jeszcze odłogiem, mało co na niem zbudowano, stare zwyczaje tylko stały. Król Kazimierz wziął się gorąco do pracy po uspokojeniu Polski, traktatami ościennemi. Młodego króla zapęd prawodawczy mógł najlepiej podsycać arcybiskup Jarosław Bogoryja ze Skotnik, uczony prawnik, niegdyś rektor w Bononii, mąż i obywatel doświadczony. Nieodstępnym był Jarosław od króla. Jego jednego król w przedmowie do statutu wielkopolskiego wyraża z imienia jako swego doradzcę. U niego bawił król na kilka tygodni przed głównym zjazdem wiślickim w r. 1347. Jarosław był sam ze swojej strony znakomitym prawodawcą w Polsce stosunków kościelnych. Przedewszystkiem wypadało utwierdzić prawo zwyczajowe takie, jakie się w głównych częściach kraju ustaliło ogólniej z praktyki przeważającej sądów. Do tego zamiaru służyć koniecznie musiały księgi sądowe, *tabulae judicii*, lub *libri colloquiorum*. Niedawne, niezbyt dokładne, nie starczyły wszystkim potrzebom, więc uciekano się do pamięci sędziów i tych obywateli, którzy ze swojego stanowiska najdokładniejszą powinny byli mieć świadomość prawa zwyczajowego i praktyki. Ustawa Kazimierza dla żup solnych krakowskich, jest skazówką, jak się tu król brał do rzeczy. Zwołani na rozkaz pański starsi i młodsi żupnicy zeznali, jakiemi się rządzą obyczajami; następnie rada królewskich świeckich i duchownych komissarzy dopełniła zbioru, który król potwierdził, a Dymitr z Goraja podskarbi zredagował ustawę. Prawa ziemskiego statutu nie inaczej musiały się przygotowywać. Początkowanie zawsze tu należało do panującego: tak było w całej ówczesnej Europie i nie mogło być inaczej w Polsce, która się na wzór innych społeczeństw, z ducha sobie pokrewnych, wyrabiała. Nawet sama powaga starszyzny narodowej, wiekami uznana, tutaj nie równoważyła władzy królewskiej. Ta starszyzna narodowa miała głos stanowczy wszędzie, w administracyi, w oznaczaniu cywilnych stosunków ziem, ale w prawodawstwie szła za obyczajem. Teraz ustępowała swojej roli, nowej wyrobionej instytucyi, sejmowi. Bez sejmu, wiecza, żadne już prawodawstwo, tem bardziej ogólne, installować się nie mogło, to też i królowi, który ma początkowanie, potrzebny sejm prawodawczy. Kazał więc król zapewne spisywać prawa zwyczajne i sądowe, spiski te kazał potem złożyć w dwóch głównych kancellaryjach, krakowskiej i polskiej koronnej. Wojewodowie rozkazom jego byli posłuszniejsi, więcej jak komu innemu, wszakże władza jego rosła razem z narodem i w tej chwili jeszcze była tęgą, prawdziwie monarchiczną. Nad porównaniem i postosowaniem praw tych zapewne pracowały albo grona wyznaczonych delegatów ziemskich, albo ludzie specyjalni, prawnicy i jak na owe czasy naukowi, sędziowie, pisarze sądowi, zwłaszcza w stolicach, doktorowie dekretów, to jest kanoniści, których dosyć podówczas znajdowało się w Polsce. Ci wszyscy gotowali projekt statutu, który jeden ktoś redagował. Projekt ten kanclerz lub podkanclerzy przedstawiał na sejmie, na wieczu. Rzecz gotową zawsze przedstawiano, bo o szczegółach rozprawiano poprzednio w gronach delegatów; tam było miejsce wszelkie poprawki podsunąć i wszelkie zmiany projektu przyjąć. Mogły jednakże pewne uwagi i na wieczu objaśnić rzecz. Według tych ostatnich uwag następowała ostateczna statutu redakcyja. Dodawano na początek projektu królewski rozkaz z obwieszczeniem (promulgacyjny); na końcu spisywano szeregi świadków, to jest panów wieczujących. Kancellaryja resztę robiła, przepisywała na pargamin projekt, przy-

wieszała pieczęci. Oryginał chował się wtedy w Metryce, a kopije rozdawano po kraju, po urzędach, po sądach, a może i po kościołach katedralnych. Taki sam sposób postępowania przy układaniu statutów, był podówczas w sąsiednich Polsce krajach, taki był później i w samej Polsce, więc wnosić można, że i król Kazimierz za swoich czasów nic innego użył: ordynacyja żup solnych wskazuje na tenże sam także porządek. Prawodawstwo to nie odrazu było powszechnem i jednolitem na całe państwo. Zwyczajowe prawo inne było we właściwej Polsce, inne w księztwie krakowskiem, to jest w dzisiejszych prowincyjach jednego państwa, w tak zwanych Wielkiej Polsce i w Małej Polsce, że zaś ziemianie i to uparcie bronili swoich miejscowych prawodawstw, rzecz jasna. Wypadło więc z konieczności zbierać i spisywać osobno wielkopolskie, osobno małopolskie zwyczaje i praktyki sądowe. Z tego tworzyły się prowincyjonalne statuta, które przechodziły pod uchwałę, pod sankcyję prowincyjonalnych sejmów: osobna sankcyja królewska w jednym i w drugim, osobne manifesta, osobna praca dla kanclerzy, tu krakowskiego, tam polskiego czyli koronnego. Że znowu obudwu statutów odmienni byli redaktorowie, tego wskazówką jest sama odmienność stylu, kształt artykułów i maniery pisarskiej. Rzecz więc tak odbyć się mogła: w Lutym 1347 r. król osobiście złożył prawodawczy wiec w Piotrkowie dla Wielkopolan i na nim stanął statut wielkopolski. Dalej 11 Marca złożył inny wiec małopolski z Wiślicy i tu nietylko statut małopolski uchwalił, ale i oryginał statutu wielkopolskiego, otrzymał sankcyję ostateczną, pieczęć i datę. Niepodobna przypuścić obradowania Wielkopolan nad swym statutem w Wiślicy, ale musiał tam być przy królu kanclerz koronny polski Otton, a może i sam arcybiskup gnieźnieński Jarosław z kilku dostojnikami Polski znajdowali się w Wiślicy. Jestto wszystko domysł, ale najprawdopodobniejszy w tym stanie nauki, jaki jest: więcej znajdzie się wskazówek dla wykrycia redaktora pierwszego statutu wiślickiego. Królowi przed zjazdem ciągle towarzyszy uczony prawnik Jan, doktor dekretów, kanonik wrocławski. To być musiał redaktor statutu. Bliższe rozpatrzenie się w tej okoliczności, domysł prawie na fakt zamienia. Doktor Jan odtąd nie odstępuje króla, jest ciągłym jego doradzcą, przyjacielem poufnym. Rośnie coraz wyżej w dostojności i w zaszczyty, aż wreszcie koleją czasów wynurza się z niego sławna owych czasów, z drugiej doby panowania Kazimierzowego, postać Jana ze Strzelcy Suchywilka, h. Grzymała, Sandomierzanina, a siostrzeńca arcybiskupa Jarosława ze Skotnik. Skończywszy nauki prawne za granicą, wrócił Jan do ojczyzny i pierwsze kroki w zawodzie publicznym stawiał pod sterem wuja. Przez niego został zapewne kanonikiem wrocławskim, chociaż na Szlązku nie mieszkał, lecz bawił się Polsce, potrzebny królowi i arcybiskupowi. Zdolności był niepospolitych, nauki obszernej i to go daleko zawiodło. Król go nominował później kanclerzem Rusi, potem z probostwa gnieźnieńskiego przesadził na dziekaniję krakowską, żeby go mieć bliżej siebie. Król oddał mu potem i pieczęć krakowską, która wyrosła na koronną i na pieczęć całego państwa, po ustaniu polskiej. Po śmierci już króla po wuju wziął arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Jako kanclerz wywierał wpływ przeważny na całe panowanie Kazimierza. Kronikarze duchowni wyrzucają mu, że więcej lgnął do spraw świeckiej polityki, niż do spraw kościoła i duchowieństwa, co także za domysłem świadczy. Mówią też, że z ujmą praw duchowieństwa starał się we wszystkiem świeckim władzom służyć Jan ze Strzelca. Otóż i w prawodawstwie wiślickiem znajdują się

rzeczy mniej sprzyjające Kościołowi i duchowieństwu.—Ale przez uchwałę osobnych statutów prowincyjonalnych, usunął dopiero król złe główne, niepewność zwyczaju prawnego w W. i w M. Polsce, niestateczność sądowej sprawiedliwości. Lecz potrzebna była poprawa zwyczaju starego, potrzeba jednolitego prawa. Jeden statut wywoływał drugi, rozwijał się zapał reformy, konieczność dopełnienia tego co brakowało: prawo już raz pisane, coraz musiało się stawać dokładniejszem. Złagodniał koleją opór prowincyjonalny. Sędzia w razie potrzeby mógł się zastawić przepisem artykułu statutowego innej prowincyi, skoro we własnym nie znalazł rozstrzygnienia zasady. Mnożące się wspólne sprawy całego państwa przyzwyczajały ziemian do wiecowania przy królu powszechnego. Pod koniec panowania Kazimierza być mogło to, co być jeszcze nie mogło z początku; oto król zgromadził pewno wspólny sejm prawodawczy Wielkiej i Małej Polski w Wiślicy. Być może i to, że do wielkopolskiego dawniejszego statutu ze statutów późniejszych wprost przybrano kilka takich artykułów, które mogły się okazać potrzebnemi praktyce sądów wielkopolskich, bo tego są wskazówki pewne. Jednakże król nie chciał przez to znosić statutów dawnych i zwyczajów miejscowych, chociaż stanowił jedną na cały kraj monetę i jednostajny tryb sądów. W liczbie tak zwanych statutów wiślickich, których wykryto cztery, jest jeden specyjalną ustawą reform małopolskich, drugi zaś najprędzej z r. 1368 jest wspólnem już całego kraju prawodawstwem. Statuta nowsze nie znoszą starszych, lecz poprawiają w szczegółach to i owo. O statucie połączającym w jedno wszystkie dawniejsze i przynoszącym zgodę w przepisach, które w kolei czasów musiałyby zostać zniesione, o zwodzie prostującym wszelkie przeciwności, tojest o jednolitem dla całego kraju prawodawstwie, jeszcze było zawcześnie myśleć w czasach Kazimierza W. W czasach późniejszych spotykamy liczne próbki rozmaitego układu statutów wiślickich. Nie mielibyśmy ich, gdyby za Kazimierza jednolite prawodawstwo istniało. Później dopiero, gdy historyczny rozwój prawodawstwa począł zacierać w pamięci pojedyncze stare statuta, poprawny i godzący zwód, mógł usunąć zamęt coraz bardziej rażący. Ruś nie była jeszcze wcieloną zupełnie do Polski, stała przy niej jako osobny odłam, co tem mniej dziwi, gdy widzimy, że Mało-Polska i Wielko-Polska, ciągle odrębnie się trzymają. Statut wiślicki nie obowiązywał więc Rusi i zdaje się dopiero prawo sejmu jedlińskiego z r. 1430 pociągnęło tę prowincyję pod statut polski. Na Rusi żadnego statutu, żadnego prawodawstwa, a nawet i zwyczajów nie było; wszystko co stare uniósł z sobą, zawieruszył, zepsuł żywioł waregski. Stare grody czerwieńskie była to pod względem prawodawczym czysta *tabula rasa*, kawał ciała bez farby, bez idei. Tak samo inne księztwa polskie, nie Polski właściwej i nie Chrobacyi, nie odrazu zapewne statut za prawo swoje uznały. Ziemia łęczycka była wtedy pod rządem osobnego księcia, toż Kujawy i ziemia dobrzyńska, której części rwali Krzyżacy, toż samo i Mazowsze. Czy te ziemie zaraz przyjęły statuta, czy później, rzecz wątpliwa. Sieradzkie księztwo, dziedzictwo Łokietkowe króla Kazimierza jaki miało, czy własny statut? Zdaje się, że należało wtedy do Wielko-Polski, że je przynajmniej do Wielko-Polski liczono, statut wielko-polski miał być uchwalony w Piotrkowie, a więc w sieradzkiej ziemi. Do tych powątpiewań prowadzą wyraźne słowa statutów, w których jest mowa to o ziemi krakowskiej i sandomirskiej

to o poznańskiej i kaliskiej, czyli raczej gnieźnieńskiej, o sieradzkiej zaś ziemi i sądach nie ma tam ani jednego słówka. Po śmierci króla Kazimierza, statuta jego układano w zwody, treść zaś ich ściągano naukowo w tak zwane summy. Nic dziwnego, popęd raz dany nie ustał, chociaż po śmierci króla, panowanie uciążliwe Ludwika, a potem długie bezkrólewie, wśród którego naród sam sobą rządzić przyzwyczajał się, wybitniej, jak kiedykolwiek ukazały te historyczne różnice Małej i Wielkiej Polski. Dążność ziem ku jednoczeniu się prawodawczemu w Wiślicy zawiązana, przepadła gdzieś, nie na długo wszakże. Pracę królewską podejmowali teraz uczeni kanoniści i zestawiali różne statuta Kazimierza w jedną całość. Jeden zwód taki przeszedł w drukowane wydanie i znaliśmy go długo pod imieniem Statutu Wiślickiego, chociaż dzisiejsza nauka odkryła w tym zwodzie składowe pierwiastki. Wstąpienie na tron polski Władysława Jagiełły, więcej jak co innego, jak historyja, jak nowo wyrobione stosunki, zbliżyły do siebie Mało-Polskę z Wielko-Polską; obiedwie te połowy jednego kraju ujrzały się naprzeciw Litwy, jako doskonała całość, Korona. Sprawę swoją za wspólną uznały w obec świetnej przyszłości, która się przedstawiała: na wspólnych sejmach więc, uchwala się teraz wspólnie całej Korony prawodawstwo, a tego kierunku pierwszą cechą jest statut wartski, który poprawiał obadwa statuty dla użytku całego kraju. Znakomite dzieło Helcla zawiera summę główną statutów wiślickich, potem summę drugą, zwód zupełny statutów i rozkład zwodu zupełnego na zmięszane w nim cztery osobne statuta (str. 1—206). Tekst łaciński Kazimierzowski, polskie zaś jego tłomaczenie pochodzi z XV wieku i jest pióra ks. Stanisława z Wojcieszyna, kustosza warszawskiego. Tekst polski odkrył w pargaminowym rękopiśmie biblijoteki poryckiej i wydrukował Lelewel w r. 1824 w Wilnie. Księgę zwaną *Wiślicia*, obejmującą w jednym zbiorze prawodawstwo Kazimierza W. i Kazimierza Jagiellończyka, wydał w podobiźnie Kazimierz Stronczyński. Była myśl, żeby wydać to prawodawstwo i opracować je krytycznie w samą 500-letnią rocznicę, według rękopismu Sieniawskiego; Mikołaj Malinowski i Wincenty Majewski brali na siebie pracę. Skończyło się na wydaniu Wiślicji, którego dokonał Kaz. Wład. Wójcicki i wydał pod tytułem: *Statuta polskie króla Kazimierza w Wiślicy złożone z rękopismu*, wydał K. Wł. Wojcicki, w Warszawie, w drukarni Komissyi Rząd. Sprawiedliwości, 1847, w 8-ce, str. VII, 179. Uwagi nad językiem polskim w porównaniu z dzisiejszym Feliksa Żochowskiego to wydanie pomnożyły. *Jul. B.*

Wiślicki (Józef Mikołaj), współczesny powieściopisarz, urodził się we wsi dziedzicznej Pareze górne, w powiecie Olkuskiem 1805 r. Nauki pobierał w Krakowie, w tamecznem gimnazyjum św. Anny, następnie w uniwersytecie Jagiellońskim; poczem wstąpił do służby rządowej w górnictwie, zkąd przeszedł do banku polskiego i tam dosłużył się stopnia naczelnika sekcyi pożyczek, któryto obowiązek dotąd pełni. Zawód literacki rozpoczął, umieszczając w dodatkach do *Gazety warszawskiej*, niegdyś pod tytułem *Swiatowida* wychodzących, rozmaite swoje artykuły, tudzież dwie powiastki p. t. *Karol i Maryja*, które w osobnej odbitce wyszły w r. 1836. Następnie od r. 1845—1853 był współpracownikiem przy redakcyi *Gazety codziennej*, teraz zaś bierze czynny udział w redakcyi czasopisma, p. n. *Przegląd tygodniowy* od r. 1866 przez syna jego wydawanego. Osobno wydał z druku: 1) *Starosta Rabsztyński, obraz z domowego życia Polaków w drugiej połowie wieku XVIII* (Warszawa, 1841, 2 tomy, w 8-ce). 2) *Zborowscy, obraz*

z drugiej połowy XVI wieku (tamże, 1843, 2 tomy). 3) *Pani Orzelska, obraz z pierwszej połowy XVIII wieku* (tamże, 1847, 2 tomy). Najważniejszą atoli z przedsiębranych jego prac było zbieranie materyjałów i rysunków do opisu kraju, składającego w ostatnich czasach królestwo Polskie. Jakoż pierwsze owoce z odbytych w tym celu podróży i usiłowań ogłosił w dziele, p. t.: 4) *Opis królestwa Polskiego pod względem historycznym, geograficznym, zwyczajowym* i t. d., którego wyszło tylko 3 tomiki w zeszytach od r. 1849—1854, obejmujących opisy powiatów: Olkuskiego, Miechowskiego, Stopnickiego, Kieleckiego, Sandomirskiego, Opatowskiego. Z tych mianowicie Olkuski i inne miejscowości, posiadające zakłady górnicze najdokładniej są opracowane. Autor jednak spostrzegłszy, iż dzieło jego przybiera za obszerny dla rozkupu rozmiar, dalszego wydawnictwa zaniechał. — **Wiślicki** (Adam), syn poprzedzającego, urodził się w Warszawie 1836 r., nauki pobierał tamże w gimnazyjum realnem. Wcześnie bardzo, bo w szkołach jeszcze będąc, już sobie obrał zawód literacki, pisując pod nazwiskiem ojca, do *Gazety codziennej*. Następnie drukował swoje artykuły w *Księdze świata*, kiedy ta wychodziła pod redakcyją L. Jenike, w której umieszczał najwięcej opisów kraju pod względem przyrodniczym, w tym bowiem czasie odbywał kilkakrotną podróż po Krakowskiem, Sandomierskiem i przyległych okolicach. Od r. 1858 wszystkie prawie czasopisma warszawskie, umieszczały już jego prace, a od początku 1866 roku jest sam redaktorem i wydawcą czasopisma p. n.: *Przegląd tygodniowy*, odznaczającego się wpośród wielu odrętwiałych współzawodniczek ruchliwym popędem do postępu. Osobno wydał z druku: *Historyja naturalna systematycznie ułożona, podług Milne Edwardsa i Reichenbacha*, wydanie drugie (Warszawa, 1857, 3 tomy, w 8-ce). Lubo na tytule położony jest autor P. E. Leśniewski, w istocie cała ta książka jest przerobiona tylko z Galeryi obrazkowej Reichenbacha, którą przełożył P. E. Leśniewski, wydawca zaś dał powyższy jej zmieniony tytuł, a następnie rozdzielił znowu na oddzielne dzieło, p. t.: *Skrócony wykład botaniki*. 2) *O wypalaniu wódki z buraków, podług systematu Chauspanois* (tamże, 1857; 3). *Dodatek do dzieła. Nauka rozumowanej praktyki przemysłu gospodarczego*, przekład z dr. Julijusza Otto i Karola Siemonsa (tamże, 1857). 4) *Krótka geografija królestwa Polskiego* (tamże, 1863). 5) *Gawędy warsztatowe dla rzemieślników i robotników* (część 1-sza, tamże, 1862; część 2-ga 1863). 6) *Narody zamieszkujące ziemię, opowiedział Jakób Wojak dla włościan*, książka 1-sza, 1862 r. 7) *Pogląd na sprawę włościańską*, oddruk z *Gazety warszawskiej*, 1862 r. 8) *Zadania ekonomiczne wiejskie kassy oszczędności i pożyczek, dla włościan i wyrobników*, 1862. 9) *O chmielu, rzecz gospodarska*, 1862. 10) *Wykład geografii powszechnej, podług zasad Karola Rittera* (tamże, 1865). 11) *Kurs niższy geografii powszechnej, podług zasad Karola Rittera*, 1866. Obecnie wychodzi pod jego redakcyją w zeszytach, przekład z zastosowaniem do potrzeby czytelników dzieła angielskiego: *Self Help*, p. t. *Pomoc własna*. *F. M. S.* — **Wiślicki** (Władysław), brat poprzedzającego, ur. r. 1829 w Warszawie, uczeń Krogulskiego Józefa i Wysockiego w grze na fortepianie, a Freyera w nauce harmonii. Odbywał podróże artystyczne po kraju w r. 1849 i 1850 (w towarzystwie śpiewaczki Nissen-Salomon). Od r. 1851 kształcił się w konserwatoryjum paryzkiem, korzystając z nauki Halevy'ego; na fortepianie dawał mu lekcyje Telefsen, uczeń Chopina. W końcu r. 1853 wrócił do Warszawy, gdzie oddaje się pracy nauczycielskiej. Występował kilkakrotnie

w koncertach. Napisał polonez koncertowy, walc fantastyczny, wielką polkę, wiele śpiewów i pieśni i t. p. Obok tego zamieszcza sprawozdania muzyczne w wielu czasopismach (jak: *Kłosy*, *Przegląd tygodniowy* i t. d.) i poświęca się zgłębianiu teoryi i dziejów sztuki. *O. K.*

Wiślicy (Jan z), wierszopis łacińsko-polski, uczeń Pawła z Krosna, akademik krakowski, żyjący w końcu XV wieku. Napisał poemat we trzech księgach o wojnie pruskiej i zwycięztwie Jagiełły i Witolda nad Krzyżakami pod Grunwaldem odniesionem, który wyszedł p. t. *Bellum Prutenum* (Kraków, w drukarni Jana Hallera, 1516, w 4-ce). W poemacie tym wszędzie widać naśladowanie Wirgilijusza, nawet niektórych jego wierszy; z tem wszystkiem w opisie bitwy pod Grunwaldem jest wiele życia i szybkiego opowiadania, zresztą styl napuszony, wiersz gładki, łacina jak na początek szesnastego wieku dosyć poprawna, poezyi żadnej. Czerpał, jak powiada, z kronik współczesnych i ustnego opowiadania, wskazuje źródła, jakby historyją nie poemat pisać zabierał się. Jakoż rzeczywiście jestto historyja wierszem skreślona, a zagwazdana mytologiją grecka. *F. M. S.*

Wiślisko, w języku flisów i orylów, gdy Wisła podczas wezbrania opuściwszy stary nurt, drze sobie nowy, wtedy dawniejszy opuszczony zowie się Wiśliskiem.

Wisła, (łac. *Vistula*, niem. *Weichsel;* Plinijusz, l. 4, c. 14, *Vistula*, *Istula*; Marcellinus, l. 22, *Bissula;* Pomp. Mela, de situ orbis, 3, 4, *Visula:* Jornandes de rebus Geticis, *Vistula*, *Viscla*). Nazwę Długosz wywodzi od *wiszącej* czyli *wisłej* wody, gdyż rzeka w początku biegu gwałtownie spadając, jest jakby zawieszoną; Rzączyński wyprowadza od *wiosła*; inni zaś z większem prawdopodobieństwem od gotyckiego *wais*, *wis* (biały): albowiem sama rzeka wcześniej znaną i nazywaną była, niż jej początek; wszakże lud używał także nazwy: *Biały-dunaj*, *Biała-woda*. Królowa rzek polskich, główna droga spławna ziemiopłodów od Karpat do morza Baltyckiego, Wisła płynie z południa na północ w kształcie litery S w tył pochylonej, wpisanej na kuli ziemskiej w prostokąt kulisty, pomiędzy 50 a 55 stopniem szerokości a 35 i 40 stop. długości geograficznej; zajmuje pomiędzy rzekami europejskiemi piąte miejsce (w szeregu: Wołga, Dunaj, Dniepr, Ren); ma długości rozwiniętej mil geogr. 145, w prostej linii od źródeł do ujścia mil 70; stosunek zatem zakrętów do prostej jest jak 2 : 1. Powierzchnia jej zlewu czyli porzecze (*Stromgebiet*) wynosi mil kw. geog. 3,500. Długość Wisły wynosi podług planów austryjackich i pruskich, oraz pomiarów i planów sporządzonych r. 1860—66 pod kierunkiem inspektora komunikacyj Kolberga: od źródeł do ujścia Czarnej Przemszy mil geog. 14,3; od źródeł do Krakowa 27; od Krakowa do granicy królestwa Polskiego 4, do ujścia Sanu (Zawichostu) 29, do Warszawy 59, do ujścia Narwi (Nowydwór) 63,6, do granicy pruskiej 85,1, do ujścia Brdy 92,3 do Kwidzyna 105,1, do morza Bałtyckiego 117,7. Spływa z Beskid w kierunku północym; od miasteczka Strumień (*Schwarzwasser*), płynie ku wschodowi wzdłuż podgórza; po złączeniu się z Sanem idącym ku zachodniej północy przybiera kierunek pośredni, północny: dochodzi łukiem wypukłym ku wschodowi do Nowego Dworu, gdzie wpadające od wschodu wody Buga z Narwią nadają jej kierunek północno-wschodni aż po Brdę pod Bydgoszczą, zkąd nagłym zwrotem znowu przybiera kierunek północny i nakoniec kilku odnogami do morza Baltyckiego uchodzi. Przerzyna w swym biegu dwa pasma wyżyn: Czarnomorskie na odnogach łysogórskich pomiędzy ujściami Sa-

nu i Wieprza i Baltyckie poniżej ujścia Brdy. Górny jej bieg zasilają wody górskie po San; środkowy po Brdę wody lasowe; dolny wody jeziorne. — I. *Hydrografija i topografija.—Bieg górny.* Początek bierze Wisła w dzisiejszym Szlązku austryjackim, okręgu Cieszyńskim, obrębie wielkiej polsko-góralskiej wsi *Wisły*, na północnych stokach góry Baraniej, należącej do pasma gór Karpackich Beskidami zwanego. Na wysokości 3519 stóp paryz. nad poziom morza Baltyckiego (podług mappy Galicyi Kummersberga (Wiedeń, 1855) góra Barania 639,6 sążni wied. (3734 st. par.) wieś Wisła 400 sąż. wied. (2335 st. par.); podług pomiaru Lütza szczyt Baraniej 3675 stóp par. Zeuschner, *Bibl. warsz.* 1850, Marzec.) bije z trzęsawiska torfowego w różnych miejscach woda zbierająca się w ściekowisko zwane *Wykap ze smereku* (świerku): jestto początek *Czarnej Wisły*. Drugie źródło podobne, a zwane *Białką*, rodzi się na takiejże wysokości pod blizkim wierzchem zwanym *Skałką*. Oba te źródła kilkadziesiąt stóp poniżej urastają w potężne potoki, które z szumem i hukiem po ogromnych złomach kamieni, kłodach drzew, przewalają się w głębokiej dolinie korytem 10 stóp szerokiem, i łączą się pod wsią Wisłą z potokiem *Malinka*, poczynającym się pod wierzchem Malinowym, dorównywającym wysokością Baraniej. W dalszym podobnym biegu aż po wieś Ustroń (podług Lütza 840 stóp paryz. *Bibl. warsz.* 1850, Marzec), rzeka zowie się *Wiselką*. Ztąd mniejszym już spadkiem wychodzi zupełnie z gór pod Skoczowem, a doszedłszy miasteczka Strumień (*Schwarzwasser*), zawraca się ku wschodowi, przyjmuje z prawej strony Białkę pod Kaniowem, a dalej o trzy mile Czarną Przemszę z lewej. Dalej Wisła posuwa się wzdłuż łysogórskich spadzistości około Krakowa, równoległe prawie od Beskidów. z których wychodzą rzeki najwięcej zasilające ją wodą. Pasmo Beskidów najprzód wzniosło się mniej więcej ze wschodu na zachód, a następnie prawie prostopadle popękało i wysyła przez te szczeliny wody na nie spadające, mianowicie Rabę, Wisłokę, San, biorące początek w górach wznoszących się do 4000 stóp paryzkich, nad któremi wystają jeszcze pojedyncze szczyty na 1500 stóp. Znikają tu śniegi już w końcu Kwietnia. Nawet Dunajec, którego początek znajduje się w wyższych szczytach Tatrowych, nie jest zasilany w lecie śniegami. Odnogi tych rzek wychodzące z rozległych gruń karpackich, toczą się z niezmierną wartkością, nabrzmiewają gwałtownie w czasie deszczów wiosennych i letnich i sprawiają ogólne wezbrania Wisły, na całą jej długość rozszerzające się, a niepochodzące od topniejących śniegów, których w tym czasie nie ma. Pierwsze tylko wiosenne powodzie po puszczaniu lodów pochodzą z topniejących śniegów i te zwykle są od letnich niższe. Na tej przestrzeni uchodzą do Wisły następujące znaczniejsze rzeki, od prawego brzegu: Soła, Skawa, Skawina, Raba, Uświeca, Dunajec, Wisłoka, Łąka i San, od lewego: Rudawa, Prądnik, Dłubnia, Szreniawa, Nidzica, Nida, Czarna, Koprzywianka czyli Wrona. Pagórkowate okolice od Białki i Przemszy na prawym wybrzeżu stopniowo zupełnie się wygładzają. Kraj tu ma szczególne wejrzenie: role otoczone wałami, za któremi na przemian stawy i zasiane grunta. W tej okolicy od wieków umiano korzystać z wód spadających z gór. Kanałami sprowadzają wody do stawów, w których przez trzy lata chowają ryby, a przez drugie trzy lata po spuszczeniu wód, dna onych dają ziemię naturalnie umierzwioną, zasiewaną zbożem. Od Skawiny do Sanu prawa dolina Wisły jest szeroka. Brzegi Wisły są tu w ogóle nizkie 8′—16′ nad najwyższy stan wody. Powodzie

rozlewają się szeroko. Łącząc wypukłość koryta linijami prostemi otrzymujemi stosunek średni długości tych linij do długości koryta po Rabę jak 10 do 14. Szerokość koryta powiększa się w miarę wpadających wód; normalna być powinna pod Krakowem 50 sążni, pod Sandomirzem 150 sążni, jest zaś w wielu miejscach dwa razy większą; głębokość średnia po nurcie przy średnim stanie wody 3—4 stóp. Mnóstwo tu jest starych koryt opuszczonych Wisły, które oschłe z czasem, zamulone i zarosłe, stanowią zaklęsłości lub wypełnione wodą uchodzących do Wisły strumyków i rzeczułek, tworzą tak zwane Wiśliska. Pod Krakowem jedno z takich starych koryt przekopać kazał Kazimierz W. r. 1364 dla ułatwienia dowozu żywności; oddziela ono Kraków od Kaźmierza. Dno Wisły jest w ogólności piasczyste, rzadko gdzie żwirowate i kamieniste wapienne. Żwirem dochodzącym wielkością włoskiego orzecha zasute do trzech mil poniżej Krakowa. Niziny z obu stron są po większej części zasłonięte wałami od większych powodzi.— *Bieg średni.* Wisła połączona z Sanem staje się już znaczną rzeką, pod Zawichostem przedziera pasmo Łysogórskie wrzynając się pomiędzy wapienne pagórki dolinką ćwierć mili szeroką, a zwężającą się na 600—800 sążni pod Kaźmierzem i Górą Puławską, gdzie się to pasmo do znacznej wysokości wzniosło. Łożysko jej jest jednak ciągle piasczyste i dopiero w głębokości 3—18 stóp pod warstwą piasku znajduje się kamień wapienny. W niektórych tylko miejscach jawi się stały z opoki wapiennej złożony grunt, gdzie woda stromemi brzegami ścieśniona; jak pod Kaliszanami blizko wsi Piotrowin; w takiem ścieśnieniu dochodzi 40 stóp głębokości. Od Wieprza Wisła szerszą płynie doliną, której prawy brzeg aż do Warszawy jest nizki, pokryty pagórkowatemi wydmami piasków i mało broniony od zalewów; brzeg lewy od Pilicy do Warszawy odznacza się wysokością. W takiej dolinie rzeka rozlewa się szerokiem korytem, podrywa brzegi i łamie się na odnogi; liczba wysepek (kęp) wzrasta w dalszym przebiegu, twerzy się mnóstwo mielizn. Część ta od Sanu stanowi pierwszą połowę średniego biegu Wisły po ujście Narwi. Grunta nadbrzeżne są w ogóle nizkie od 8—12 stóp nad mały stan wody wzniesione, a rzeka sama je niszczy i napowrót tworzy. Lądy takie nazywają się *Powiślem* i dochodzą w niektórych okolicach do dwóch mil szerokości. Powiśla te miejscami zasypane są piaskiem, który wody wyższe unoszą i przesypują; miejscami woda osadziła na nich roztworzoną ziemię rodzajną, części marglu i wapna i utworzyła żyzne role. Odsepiska wiślane porostem ustalone, skoro dojdą do wysokości 8′ nad mały stan wody, co się najdalej w przeciągu lat 15 uskutecznia, bywają obsiewane i zaludniają się osadami. Nizkie położenie powiśla naraża je na zalewy, od których chronione jest wałami. Na tej przestrzeni wpadają do Wisły po prawej stronie rzeki: Sanna, Stroża, Chodel, Bystra, Kurówka, Wieprz, Okrzejka, Wilga, Swider, Narew; po lewej: Opatówka czyli Łukawa, Kamienna, Iłżanka czyli Białka, Radomka, Pilica, Jeziorna. Od ujścia Narwi do Brdy prawy brzeg doliny jest wysoki. Część ta stanowi drugą połowę średniego biegu, a koryto Wisły szerzej się rozlewa. Odróżniają tę przestrzeń od poprzedzającej: zakręty dłuższe, płaskie, większa liczba odnóg, kęp i wysep; jednostajniejszy i obfitszy stan wody; grunt stalszy, w wielu miejscach kamienisty; koryto głębokie; niewiele mielizn. Dolin jest mało, a płaszczyzny po lewej stronie po największej części niezalewane wysokiemi wodami; wybrzeża wyniesione 10—14 nad najniższe wody. Od ujścia Narwi wpadają do Wisły po prawej stronie: Skrwa dolna, Mień, Drwęca; po lewej: Bzura, Skrwa gór-

na czyli Ostenica, Zgłowiączka i Brda. Stosunek średni długości połączonych wypukłości koryta do jego zakrętów na dolnym biegu jest jak 10 do 12. Szerokość normalna koryta przy średnim stanie wody wypada 180 do 200 sążni, jest zaś w wielu miejscach blizko dwa razy większa. Głębokość po nurcie średnio 4 do 5 stóp wynosi. *Bieg dolny.* Od Brdy pod Fordonem do Gniewa (Mewe) przerznęła Wisła wyżynę Baltycką; płynie doliną głęboką i sunie się poważnie 2000 do 2500 stóp szeroka, okalając ostrowy i piasczyste kępy. Krawędzie doliny są tu miejscami strome i wysokie, najczęściej piasczyste. Koryto rzeki do nich naprzemian się zbliża, mając nizki swój brzeg opasany wałem zasłaniającym żyzne Żuławy (*Weichsel-niederung*). Pomiędzy miastami Gniewem a Tczewem, dzieli się Wisła na dwa koryta, zamykające w swem rozramieniu cypel Montawski. a dalej Żuławy Malborskie. Koryto prawe, *Nogat*, oblewa Malborg, zostawia na milę od swego prawego brzegu Elbląg (połączony z nim kanałem *Kraffuhl*) i ubiegłszy mil 7 wpada 20 niemal ujściami do zatoki Fryskiej, która pod Piławą łączy się z pełnem morzem. Koryto lewe zowie się *Wisłą* aż po wioskę Fürstenwalde, gdzie dzieli się znowu na dwa ramiona; wschodnie, zwane *Szkarpawą* alko *Karpówką* (*Alte-oder Elbinger-Weichsel*) uchodzącą po 3 milach biegu także do zatoki Fryskiej 14 ujściami, i zachodnie zwane *Leniwką* (*Neue oder Danziger-Weichsel*) idące pod Gdańsk i wpadające po $4^1/_2$ milach biegu do morza pod twierdzą Mindą (*Weichselmünde*); ujście to jednak (*die Norderfarth*) dla mniejszych tylko dostępne statków. Są to trzy główne ujścia Wisły; czwarte wydarły sobie wody w r. 1840 od Leniwki w połowie jej długości nieco bliżej Gdańska. Wyniosłe brzegi doliny ciągną się od Gniewa po stronie prawej wzdłuż Nogatu do Malborka, po lewej do Tczewa (*Dirschau*) i tu dopiero ustępują, szeroki i płaski ku morzu zostawiając trójkąt. Pomiędzy ramionami Wisły leżą żyzne obwałowane Żuławy. Prawy brzeg w ogóle jest niższy, bagnisty; przeciwnie lewy, Gdańskie Pomorze, wyższy i suchszy. Na wybrzeżu morskiem wznoszą się ogromne ławy piasczyste 60' nad poziom morza wzniesione. Zakręty koryta na dolnym biegu są bardzo płaskie, stosunek długości cięciw do łuków zaledwo 10 : 11 wynosi. Szerokość normalna koryta przy średnim stanie wody wypada 200—250 sążni. Pomimo znacznych robót i ulepszeń, któremi udało się zwęzić koryto na tej przestrzeni, miejscami szerokość 400 i 500 sążni dochodzi. Głębokość średnia po nurcie jest od 6—8 stóp. Od ujścia Brdy przyjmuje Wisła rzeki: od prawej strony Ossę pod Grudziążem, od lewej Czarną-wodę, Montawę, Fersę i Radunę z Motławą. Wejście główne od morza do Wisły czyli port gdański stanowi kanał *Westerfahrt* czyli *Neufähr* już w XVII wieku wykopany w ławie piasczystej, zwanej *Die Platte*, abezpieczony długiemi bulwarkami kamiennemi zbudowanemi w r. 1826 i szluzami, wymaga jednak corocznie znacznych nakładów dla zapobieżenia zapiaszczeń; port ma przy ujściu 13 stóp głębokości, wewnątrz średnio 11 stóp. *Miejsca warowne* nad Wisłą są: Kraków, Iwangród (Modrzyce) przy ujściu Wieprza, Cytadella w Warszawie, Nowogieorgiewsk (Modlin) przy ujściu Narwi, Toruń, Grudziądz, Gdańsk i Minda. *Przewozy* większe i mniejsze: Sierosławice, Opatowiec, Nowe miasto Korczyn, *Rataje*, *Rachów*, Kaliszany, *Janowiec*, *Kazmierz*, *Góra Puławska*, *Iwangród*, Samwodzie, Brzumin, *Góra Kalwaryja*, Karczew, Zbytki, Żerań, Dębina, *Zakroczym*, Głusk, *Wyszogród*, Tokary, Dobrzyń, Bobrowniki, *Nieszawa*. *Most pływający* pod Włocławkiem długi 1900 stóp na 38 parach łyżew z blachy żelaznej, zbudowany r. 1865, kosz-

tował rs. 130,000, groble i zjazdy rs. 22,200. *Mosty stałe*: pod Krakowem most murowany Franciszka Józefa; drugi żelazny pod koleją żelazną. *Pod Warszawą,* most kratowy żelazny długi 1560 stóp, sześć otworów po 240 stóp, wysokość krat 22 stóp, 5 filarów po 20 stóp szerokości z kamienia szlązkiego granitowego, każdy na czterech cylindrach żelaznych, 50—60 stóp głęboko zapuszczonych za pomocą powietrza zgęszczonego i wypełnionych betonem; szeroki stóp 34; środkiem kolej żelazna; zbudowany w latach 1861—1865, kosztował rs. 2,980,000. *Pod Toruniem* most drewniany na palach. Pod *Tczewem* (Dirschau) most żelazny kratowy, długi 2,700 stóp, sześć otworów po 396 stóp, wysokość krat 39 stóp, 5 filarów po 32 stopy, z kamienia granitowego, fundament na palach 10 stóp pod najniższy stan wody. Na *Nogacie* most żelazny kratowy długi 900 stóp, 2 otwory po 315 stóp, i 2 otwory sklepione po 52 stóp, trzy filary po 22 stóp. Obadwa ostatnie mosty urządzone pod kolej żelazną i zwyczajną jazdę.

II. *Własności przyrodne.* *Spadek* Wisły przedstawia następująca tablica:

Miejsce	Wysokość nad poziom morza Bałtyckiego paryzkich stóp	Na milę geograficzną paryzkich stóp	Stosunek spadku do długości
Źródła	3519	0	0
Ustroń	840	35,0	1 : 27
Oświecim . . .	700,5	12,6	1 : 1810
Kraków . . .	613	6,7	1 : 3403
Zawichost . .	423,6	6,4	1 : 3563
Warszawa . .	232,5	6,4	1 : 3563
Narew	214,8	4,9	1 : 4653
Toruń	109,7	3,4	1 : 6700
Kwidzyn . . .	34,7	4,0	1 : 5700
Morze Bałtyckie	0	2,8	1 : 8143

Średnio spadek Wisły uważać można: na biegu górnym 6—7 stóp na milę, na biegu średnim 5—6 stóp, na dolnym 4—5 stóp; uważany w pojedynczych przestrzeniach staje się naprzemian większy lub mniejszy od $3^1/_2$ do 14 stóp, zawisły po części od położenia, wysokości i rozciągłości ław piaszczystych w korycie i zmienia się w miarę posuwania się tych ław z biegiem rzeki. Z tego powodu w różnych epokach, podczas stałego, jednostajnego stanu wód (*Beharrungszustand*, *Constance des eaux*) różnica okazująca się na wodoskazach w różnych miejscach ustawionych, bywa bardzo zmienną. Jeżeli np. w jednym roku przy jednakim stanie wody różnica na stałych wodoskazach dwóch miejsc, wynosiła $1^1/_2$ stopy, w następnym roku wynosić może tylko pół stopy, albo 2 stopy; lub jeżeli w jednym roku wodoskazy dwóch miejsc zgodną okazywały cyfrę wysokości, to w innym roku różnica na wodoskazach może wynosić 2 stopy i więcej. *Prędkość średnia* głównie od stanu wody zależna, wynosi przy średnim jej stanie od $1^1/_2$ do 3 stóp na sekundę, przy wezbraniach od 3 do 5 stóp, a przy powodziach do 6 stóp dochodzi. Większe wody przychodzą z Krakowa do Warszawy w ciągu dni pięciu, zatem prędkością około 4 stop na sekundę. Pod Warszawa prędkość wody wynosi *na powierzchni:* przy nizkim stanie 2 stopy, przy średnim 3, a w czasie wielkich powodzi 8 stóp na sekundę. *Objętość* przepływającej wody

wynosi przy średnim stanie pod Krakowem 3,500, pod Warszawą 20,000, pod Kwidzynem 40,000 stóp kubicznych na sekundę, na nizki stan wody zmniejsza się do jednej trzeciej części, a przy powodziach pod Krakowem 50,000, pod Warszawą i Kwidzynem 200,000 stóp kub. na sekundę przenosi. *Łożysko* czyli koryto rzeki u dna, składa się aż 3 mile poniżej Krakowa z drobnego żwiru, którego części jednak wielkości cala sześciennego dochodzą. Powyżej Krakowa zaczyna mieszać się piasek, biorący przewagę nad żwirem od Niepołomic. Na średnim i dolnym biegu łożysko jest piaszczyste i ruchome; ławy piaszczyste według stanu wody tworzą się ciągle i przesuwają ku morzu. Razem z piaskiem prowadzi woda i żwir do wielkości laskowego orzecha, czasem i większy. Zwykle żwir taki podczas wysokiej wody osiada ławami na niektórych piaskach do 3 cali grubości. Woda w ogóle mętna, szczególniej w czasie wezbrań, przy opadaniu osadza muł czyli madę; w odnogach opuszczonych, na grubość 1 stopy i więcej; na gruntach zaś wyniesionych do stóp 12 nad najniższy stan wody, mianowicie pokrytych zaroślami: grubość osadu tworzy się stosunkowo do wysokości gruntu i do szybkości prądu. Na piaskach ruchomych wśród głównego koryta, muł nigdy nie osiada. *Zamarzanie.* Wisła zamarza w ciągu kilku dni, gdy termometr Réaum. 5 do 10 stopni wskazuje. Stawanie lodów poprzedza płynący *szron*, który skupia się tworząc płyty lodowe, zwane *krą*. Pojedynczo pływające cienkie kry, coraz staja się liczniejsze i grubsze; przystają do brzegów i jedne do drugich, aż się całe koryto stale niemi pokryje. Niektóre tylko miejsca na samym nurcie zostają dłuższy czas wolne od lodów. Grubość lodów zwykle 1 do 2 stóp wynosi; w czasie ostrzejszej zimy trzech stóp dochodzi. Od r. 1815 – 1865 w ciągu lat 50 najwcześniej Wisła stanęła d. 9 Listopada 1858 pod Krakowem (18 Listopada pod Warszawą, 19 Listop. pod Kwidzynem); zaś w r. 1835 d. 10 Listop. pod Warszawą i Krakowem, a 13 List. pod Kwidzynem. Najpóźniej zamarzła pod Krakowem 4 Lutego 1847 r., pod Warszawą 16 Stycz. 1846, pod Kwidzynem 4 Lutego 1853. Nie zamarzła wcale: pod Krakowem 4 razy w latach 1822, 1832, 1846, 1852: pod Warszawą 3 razy: 1822, 1843, 1852; pod Kwidzynem raz r. 1822. Najwcześniej puściły lody pod Krakowem 9 Grud. 1843, pod Warszawą 17 Grudnia 1819, pod Kwidzynem 25 Stycz. 1859. Najpóźniej ruszyły lody: pod Krakowem 24 Marca 1858, pod Warszawą 4 Kwietn. 1840, pod Kwidzynem 8 Kwietn. 1853. Średnia epoka stawania lodów na całej Wiśle przypada dnia 20 Grudnia. Średnia epoka puszczania przypada pod Krakowem 22 Lutego, pod Warszawą 3 Marca, pod Kwidzynem 10 Marca. Okres czasu zamarzniętej Wisły obejmuje średnio dni 90: przypada zatem ściśle na porę roku zimową astronomiczną od 20 Grudnia do 20 Marca. W czasie puszczania lodów, koryto rzeki w miejscach płytszych lub krętych zapycha się krą, która tworzy *zatory*, jakoby tamy przez całą rzekę. Woda wtedy wznosi się do nadzwyczajnej wysokości, rozlana szeroko różnemi prądy i wielkie czyni szkody. Tworzenie zatorów, zmienna temperatura w czasie zimy ułatwia, jak było w latach 1828—1829, 1845—1846, 1854—1855. Lód głównie zasuwa się na mieliznach, a zatory miewają od $^1/_4$ do 1 mili długości. Na górnej Wiśle zatory najczęściej zdarzają się przy ujściu rzek Raby, Dunajca, Wisłoki, a szczególniej szkodliwe przy ujściu Sanu; na sredniej Wiśle bywają pod Rogowem, Stężycą i Zawadami powyżej Warszawy. Pamiętne są skutki zatorów na dolnej Wiśle pod Tczewem i Montawą w r. 1855. Woda na tych zatorach wzniosła się do stóp 30; przerwała wały ochronne nizin

w 60 miejscach, zalała 9 mil kwadratowych przestrzeni, a 126 wsi; postradało życie 102 ludzi i przeszło 7,000 koni, bydła i trzody; 1,100 budynków było zniszczonych, a przeszło 4,000 uszkodzonych. Samo naprawienie wałów ocenione na 580,800 talarów. Podobny zator w r. 1840 stał się powodem nowego ujścia Wisły do morza. Dnia 1 Lutego pękły lody na Leniwce i zatkały ją pomiędzy Neufahr i Bohnsack pod twierdzą Mindą. Woda podniosła się do wysokości wałów i zagrażała zatopieniem gdańskich żuław; doszedłszy jednak do wydmy piasczystej od strony morza 60 stóp wysokiej, rozpłukała takową, a lody w niej wyorały głęboki kanał stanowiący nowe ujście, obecnie mocno znów piaskiem zasute. Nie mamy środków na usunięcie powstałych zatorów; rozsadzanie prochem i inne środki podobne, okazały się bezskuteczne. Zapobiedz im można w części przez pilne badanie miejsc niebezpiecznych w czasie zimy i wczesne przerąbywanie lodów; głównie przez regulacyją rzeki i usuwanie mielizn. *Wezbrania.* Są one wiosenne, letnie i jesienne. Wiosenne, jak wyżej powiedziano, pochodzą od topniejących śniegów i lodów; letnich i jesiennych przyczyną są ulewne deszcze od których nabrzmiewają górskie rzeki zasilające górną Wisłę. W ciepłej porze bowiem parują obficiej wody morskie, a mokre wyziewy zebrane w chmury, pędzone kilko lub kilkonasto-dziennym wiatrem północnym oziębiają się w górach i opadają tam ulewnemi deszczami. Wiatr zatem północny, tak zwana *morszczyzna*, *morka*, jest zwyczajnie zwiastunem przyszłej ulewy i wezbrania Wisły. Pamięć znakomitszych wylewów Wisły w czasach odległych zachowała się u naszych kronikarzy, którzy pod r. 1253 wspominają o wylewie trwającym od Wielkiejnocy do 25 Lipca; pod r. 1621 o wylewie którego wody zatopiły na 3 łokcie wysoko kościół św. Katarzyny w Krakowie. W naszych czasach najwysza woda pod Krakowem była r. 1813 d. 26 Sierpnia 15 stóp 6 cali nad zero wodoskazu. Pod Warszawą najwyższa woda była: r. 1813 dnia 29 Sierp. 21 stóp p.; r. 1833 d. 13 Marca 19 st. p.; r. 1839 d. 28 Sierp. 20 st. 8 c. p.; r. 1844 d. 27 Lipca 21 st. 9 c. p.; r. 1867 d. 14 Lipca 20 st. 4 c. p.; pod Kwidzynem r. 1813 d. 3 Wrześ. 22 st. 2 cali, r. 1844 d. 1 Sierp. 21 st. 5 cali, przy puszczaniu lodów i zatorach: r. 1855 d. 27 Marca 30 stóp. Ponieważ znaczniejsze wezbrania Wisły zdarzyły się peryjodycznie około końca Czerwca i Lipca, nazwano je Święto-Janką i Jakobówką, dziś wezbrania te znacznie później mianowicie w Lipcu i Sierpniu wypadają. Każde większe wezbranie rzadko bywa pojedyncze; zwykle składa się z dwóch, czasem z trzech wezbrań, to jest: że woda doszedłszy do znacznej wysokości, przez kilka dni opada, a potem znowu podnosi się wyżej lub niżej. Sądzono powszechnie, że to skutek kolejnego nabrzmiewania rzek Wisłę zasilających. Tablice zaś wykreślne stanu wód za lat 30 sporządzone, przekonały że tak nie jest, gdyż linije krzywe przedstawiające wysokość wody pod Krakowem, Warszawą i Kwidzynem są zupełnie równoległe. Maximum każdego wezbrania nie trwa dłużej nad 12—24 godzin. Przybór wody jest szybki, opadanie powolne. Najszybszy przybór wynosi 3 cale na godzinę. Klęski powstające z powodzi letnich są także bardzo znaczne, mianowicie przy zdarzających się przerwaniach wałów ochraniających niziny.—III. *Obwałowanie nizin.* Od niepamiętnych czasów na nizkiem powiślu sypali mieszkańcy wały dla ochronienia siedzib i gruntów od zalewu wód wielkich. Zalewy, z których osadza się piasek i szlam użyzniający, są wprawdzie prawidłowym czynnikiem przyrody, dla stopniowego podniesienia nizin i wzbogacenia ich roślinności, i za pomocą tego środka utrzymywała się

rzeka w stanie normalnym, podwyższając stopniowo lądy i tworząc nowe brzegi w miejsce poderwanych; gdy jednak stopniowo stan pierwiastkowy się zmieniał przez zaludnienie wybrzeży, karczowanie zarośli i uprawę nizin, zalewy straciły dobroczynne piętno i należało się bronić od szkód jakie zrządzały w gospodarstwie. *Na górnej Wiśle* cały brzeg prawy jest niziną i niemal w zupełności obwałowany, gdyż na długość **29** mil od **Krakowa** do ujścia **Sanu** wały około **25** mil długości wynoszą. Na lewym brzegu znaczniejsze niziny są: Nowomiejska, Połaniecka, Tursko-Osiecka, Koprzywnicka, Skotnicka, których obwałowania wynoszą **13** mil długości, średnio wysokie nad zero **19** stóp; szerokie w koronie **6—9** stóp. *Na średniej Wiśle* znaczniejsze niziny są po prawym brzegu: Opolska, Gołębska, Maciejowicka, długość wałów wynosi **6** mil; po lewym brzegu: Gniewoszowsko-Kozienicka, Magnuszewska, Moczydłowska, Gocławska; długość wałów mil **13**. Oprócz tego wały zasłaniające trakty bite w okolicach **Warszawy**, mianowicie ku stronie Gocławia i Białołęki. Wały wysokie na **20—22** stóp, szerokie w koronie od **9—17** stóp. *Na dolnej Wiśle* po prawej stronie: nizina Toruńska, Chełmska, Kwidzyńska, po lewej: Nieszewska, Swiecieska, Falkenau; długość wałów mil **23**. Oprócz tego wielkie żuławy Malborgskie i Gdańskie, objęte wałami długości **22** mil, wysokości od **22—30** stóp, szerokości w koronie od **14—15** stóp. Obwałowania nie wszystkie są ukończone. Na srednim biegu pierwsze wały na większej przestrzeni i kosztem rządu przedsięwzięte zostały w niziznie kozienickiej r. **1786**; w nowszych czasach często naprawiane i uzupełniane kosztem skarbu i prywatnych. Na obwałowania w latach **1842—44** wydano u nas ze skarbu **60,000** rs. **W** roku **1845** wyszło postanowienie rady administracyjnej królestwa, przepisujące prawidła współudziału właścicieli gruntów przy obwałowaniu. Od r. **1845—1855**, oprócz kosztów poniesionych przez właścicieli, rząd wydał na obwałowania nizin rs. **214,000**, na reparacyją wałów rs. **70,800**. — **IV.** *Spław i żegluga.* Spław i żegluga na Wiśle odbywa się średnio przez dziewięć miesięcy: od Marca do Listopada. Od lodu do lodu chodzą jedynie mniejsze statki; większe, w czasie wezbrań na wiosnę, w Czerwcu i Lipcu, niekiedy też pod jesień i podczas średnich wód. **W** latach suchych średni stan wody nie utrzymuje się, a wtedy żegluga znacznych doznaje trudności, mianowicie w górze aż po ujście Narwi. Spław i żegluga poczyna się na Wiśle od ujścia Przemszy. Od Krakowa idą już galary, szkuty, dubasy i berlinki; pod wodę zaś chodzą żagle aż po ujście Nidy. Na średniej i dolnej Wiśle używają jeszcze do żeglugi bajdaków, jadwigów, łyżew i odraków. Pomiędzy galarami rozróżniają: mniejsze krakowskie i większe ulanowskie. Najmniejszy rodzaj statków używanych na Wiśle nazywają krypa. Tratwy drzewa składają się z **6**, **8** do **10** sztuk po **8** sążni długich, powiązanych z sobą, opatrzonych rudlem i ładownych nadto jeszcze deskami, gontami, łatami, zbożem w workach i winem węgierskiem. Przy pogodzie i dobrym wietrze statki upływają na dzień po **8—9** mil z wodą, zaś po **3** mile pod wodę. Od r. **1847** rozpoczęła się na Wiśle żegluga statkami parowemi, które z osobami od **Warszawy** chodziły w górę aż do Nowej Aleksandryi (Puław), w ostatnich jednak latach dla małej wody chodziły tylko na dół. Statki parowe mniejsze o sile **30** koni holują **2** gabary żelazne, zagłębiające się na **2** stopy pod ciężarem **1000—1200** korcy każda. Statki większe o sile **60** koni holują **4** gabary. *Dubasy* zagłębiają się **5** stóp, biorą ładunku **2,000** korcy. *Szkuty* zagłębiają się **3½** stóp, biorą ładunku **1,200** korcy. *Berlinki* większe dzielą się na: kanałowe wązkie

a długie, i gdańskie szersze i krótsze od poprzednich; oba gatunki zagłębiają się $2^1/_2$ do 3 stóp, unoszą zaś 600—1000 korcy ładunku. *Półberlinki* biorą tylko 360—480 korcy. *Bajdaki* unoszą 200—300 korcy, małe baciki i krypy 30—150 korcy. Galary ulanowskie zanurzają się 3—4 stopy i biorą 500—700 korcy. Pomiędzy galarami krakowskiemi rozróżniają podług wielkości: patelki, czwartaki, piątaki, siódmaki i dziewiątaki (od liczby flisów); pierwsze ładują 100 korcy, ostatnie 500. Za czasów dawniejszych, *szkuta* była największym statkiem używanym na Wiśle do spławu, który zresztą dziś odbywa się tak, jak go opisał dokładnie i w szczegółach Klonowicz przed 300 laty. Ten sam zachował się język żeglarski: *ląd*, brzeg główny; *trel*, ścieżka holunkowa; *samica*, główne koryto; *łacha*, odnoga; *wiślisko*, dawne koryto; *ostrów*, wyspa wysoka; *kępa*, wyspa niska zarosła; *hak*, piasek; *prąd*, drzewo w wodzie sterczące; *raf*, kamień podwodny; *wart*, nurt główny; *wanna*, głębia; *mamka*, mgła; *stryj*, wiatr; *ciotuchna*, wrona; *ksiądz Wojciech*, bocian. Nawet w tych samych miejscach *flis* wieczorem zapala ogniska, gdzie przed wiekami popiół z ognisk flisowskich rozwiewały wiatry, i w nocną ciszę też same zawodzi pieśni. Ruch na średnim biegu Wisły w ostatnim dziesiątku lat, przyjąć można rocznie około 2,000 statków, 4,800 tratew, 22,000 robotników, 1,200,000 rsr. wartości. Pod Toruniem przechodziło na dół 1,300 statków, 2,600 tratew. Wisła połączona jest: 1) przez Brdę i kanał Bydgoski z Notecią i Odrą; 2) przez Narew, Biebrzę i kanał Augustowski z Niemnem; 3) przez Bug, Muchawiec, kanał Królewski z Prypecią i Dnieprem. Przeszkody spławu stanowią: 1) Prądy czyli zawały drzew w korycie, pochodzące z drzew przy podrywaniu brzegów dawniejszemi czasy wpadłych, które przy wezbraniach woda wymywa i na wyższe ławy podnosi; w innych miejscach wielkie kamienie, które za zmianą nurtu, na linii spławu ukazują się. 2) Rafy kamienne w niektórych miejscowościach, przez całe koryto w poprzek ciągnące się, jak powyżej Burakowa (pod Warszawą), pod Wyszogrodem, pod Fordonem. 3) Głównie ławy piasczyste w miejscach rzeki zbyt rozszerzonych, gdzie przy niskim stanie wody głębokość do spławu jest niedostateczną. Przeszkody pierwszego rodzaju na górnej i dolnej Wiśle po większej części są usunięte; na średnim jej biegu corocznie usuwają się statkami umyślnie na ten cel zbudowanemi. Przeszkody trzeciego rodzaju zwyciężone być mogą tylko za pomocą systematycznie prowadzonych robót regularnych, dla zwężenia koryta i i ustalenia brzegów. Na górnym biegu rzeki, gdzie brzeg prawy do Austryi należy, za wspólnem porozumieniem się rządów znaczne już uczyniono ulepszenia. Na średnim biegu w obrębie królestwa Polskiego niedostateczność funduszów i obojętność mieszkańców nadbrzeżnych, nie dozwala przedsięwziąć robót właściwych regularnych i czynność ogranicza się głównie na ochronie najmocniej zagrożonych brzegów. Na dolnym biegu, w Prussach, roboty regulacyjne od lat przeszło 30 są prowadzone, na które sam rząd, prócz prywatnych, wydał od r. 1832 do 1862 talarów 890,000, skutkiem czego zyskano przy najniższym stanie głębokość 6—10 stóp na linii spławu. W ciągu ostatnich 30 lat wydatki na roboty około Wisły, ocenić można w przybliżeniu, na rok i na milę brzegu: w Austryi rs. 700, w królestwie Polskiem rs. 400—500, w Prussach rs. 1800. Właściwa regulacyja takiej rzeki jak Wisła, zależy na utworzeniu wyższych i trwalszych brzegów koryta, co osiągnięte być może tylko przez staranną uprawę flancunków w połączeniu z robotami hydrotechnicznemi; a zatem możebne jest tylko przy współdziałaniu właścicieli nadbrzeżnych, gdyż żaden rząd nie jest

tak bogaty, aby mógł ciągle wzdłuż 137 mil brzegu, zafLancowywać piaski, odsepy i opuszczone łożyska, zarośla te dozorować, bronić od szkód i odnawiać dopóki się grunta nie podniosą; co wszystko za dziesiątą część kosztu i z własną korzyścią uczynić mogą posiadacze gruntów. Samemi zaś robotami, jak: tamy, główki it. p. skutku osiągnąć nie można, a nawet takie roboty wykonywane w niedostatecznej ilości, choć chwilowo potrzebne, w ogóle więcej może szkody niż pożytku przynoszą. V. *Ryby*. Wisła obfituje w najrozmaitsze gatunki ryb, jakiemi są rzeczne: buleń, białoryby, (kleń, jaź, płoć, rap): ciernik pospolity, karpie (pospolity, lustrzeń), karaś, kiełb pospolity, jazgarz, leszcz, podleszczyk, lipień, lin, miętus, minog (którego 50 gatunków), okoń, piskorz i śliz właściwy, sandacz, sum, szczupak, węgorz pospolity. Z morskich ryb: jesiotr, łosoś i łososiopstrąg, idą na wiosnę podczas tarcia w górę rzeki, a w jesieni do morza wracają, i stanowią najkorzystniejszy połów.— VI. *Literatura*. Rys hydrografii królestwa Polskiego skreślił Ludwik Wolski (*Biblijoteka Warszawska* Maj i dalsze 1849): *Podróż do źródeł Wisły*, przez Ludw. Zejsznera (Bibl. Warsz. Marzec 1850); *Północne stoki Karpat* Wincentego Pola (Kraków 1851); *Die Weichsel*, v. Dr. Franz Brandstätter (Marienwerder, 1855 r.): *Der Weichselstrom* (w *Zeitschrift für Bauwesen, Erbkama*, Berlin, 1858); *Wisła, jej bieg, własności i spławność*, przez Wilhelma Kolberga część II (Warszawa, 1861, część I rękopism); *Flis*, to jest spuszczanie statków Wisłą, Sebastyjana Klonowicza (1 wyd. b. m. i r. Kraków, 1595; wyd. Węclewskiego, Chełmno, 1862); *Geografija fizyczna Polski* przez Lucyjana Tatomira (Lwów 1863, K. Wild). *H. Kol.*

Wisław, książę na Wiślicy, postać z dziejów bajecznych Polski, ob. *Walgerz*.

Wisłocki (Teodozy), biskup supraślski w XVIII do XIX wieku. Wisłoccy herbu Sas, szlachta ziemi Przemyślskiej. Teodozy wstąpił do zakonu bazylijanów. W r. 1786 został archimandrytą czyli opatem w Supraślu, po Stefanie Lewińskim. Opactwo lat trzy, cztery wakowało, bo Lewińskiego metropolita przedstawił stolicy apostolskiej na swojego suffragana, popotem go wyniósł na koadjutoryją łucką. Nie oddawał więc, zdaje się, opactwa przez te lat kilka Lewiński, póki się jego promocyja stanowczo niezdecydowała, ale uważano je za wakujące. Wisłocki przeżył Rzeczpospolitą, i w trzecim rozbiorze dostał się z Supraślem pod rządy pruskie, wraz z cząstką Podlasia, na którem z łacińskim mięszał się razem i słowiański obrządek. Unitów nie wiele było pod rządem pruskim, należeli wszyscy do dyjecezyi włodzimirskiej. Nie chciał rząd brandeburgski utrzymać dawnych hierarchicznych stosunków pod żadnym względem w oboim obrządku, i dla tego rad nierad począł się starać w Rzymie o utworzenie dla łacinników biskupstwa wigierskiego, dla unitów supraślskiego. Stolica biskupia w Wigrach była zaimprowizowaną, ale na Supraśl wskazywały same okoliczności. Cerkiew dawna, monastyr bogaty, siedziba ciągła przez dwa wieki biskupów i metropolitów, sławna biblijoteką i rękopismami, szczodrobliwością Chodkiewiczów, wspomnieniami unii. Na biskupa także przedstawiał się jakby z urzędu opat supraślski, najdostojniejszy kapłan w odciętym kraju. Nie znamy bulli Pijusa VI stanowiącej biskupstwo, wydaną była podobno 1798 r. Nie mamy też żadnych statystycznych wykazów o samem biskupstwie, o liczbie w niem cerkwi i duchowieństwa, o konsystorzu. Nie wiemy też w jakich stosunkach zostawał z metropolitą; nie ma nic nawet o tych stosunkach i całej historyi biskupstwa supraślskiego w Harasiewicza *Annales ecclesiae ruthenae*, tylko

wzmianka pobieżna na str. 870. Biskupowi wyznaczono pensyi 4,000 tal. Kto go wyswięcił i kiedy? takżeśmy się nie doczytali nigdzie po gazetach. Umarł biskup Wisłocki mało co przed wojną Napoleona z Prusami. Jednakże zdążył jeszcze rząd nominować mu następcę Mikołaja Dachnowskiego, który niedoczekawszy się prekonizacyi umarł. Podniesienie biskupstwa w Supraślu przez rząd dyssydencki, było argumentem dla biskupów słowiańskich w Galicyi, a zwłaszcza dla chełmskiego, że zasłaniali się tym faktem przed biórokracyją rakuską, która dyjecezyje słowiańs. chciała znosić. Wojna 1806—7 miała znowu skutkiem wypadek, że kraj Białostocki, Podlasie pruskie, przeszedł pod panowanie Rossyi, i biskupstwo supraślskie utonęło na nowo w brzeskiem. Zajmuje więc Wisłocki to jedyne w historyi stanowisko, że był pierwszym i ostatnim, a także jedynym biskupem supraślskim. *Jul. B.*

Wisłocki (Feliks Teofil), współczesny doktor medycyny i chirurgii, professor szkoły głównej w Warszawie, urodził się 1815 r. w Galicyi zachodniej, w miasteczku Tymbarku, z ojca Bazylego, nauczyciela szkoły elementarnej. Przesiedliwszy się wkrótce potem do Nowego Sącza z rodzicami, kończył tamże kurs nauk gimnazyjalnych. a od r. 1831 pobierał nauki wyższe najprzód w Przemyślu, a następnie na uniwersytecie lwowskim, gdzie uczęszczał najprzód przez lat dwa na wydział teologiczny, poczem rozpoczął naukę lekarską, którą ukończył w r. 1841 w Berlinie, i tam uzyskał stopień doktora medycyny i chirurgii 1843 r. W tymże roku zamieszkał w Lipsku i miał udział w pracach tak naukowych w rozmaitych czasopismach jako i w wychodzącej tamże biblijotece romansów zagranicznych wydawanej przez księgarza Haertla. W latach 1845—1848 podróżował, zwiedzając zakłady naukowe w Niemczech, Szwajcaryi, Francyi i Belgii, a w lecie 1848 wrócił do Lwowa. Dalej w ciągu roku 1849 i 1850 zastępował kilkakrotnie miejsce lekarza obwodu podczas panującej wtedy epidemii cholerycznej, starając się zaś w Wiedniu 1850 r. o katedrę medycyny sadowej i anatomii patologicznej przy uniwersytecie krakowskim, został w r. 1851 mianowany assystentem przy profesorze anatomii patologicznej znakomitym Rokitańskim (ob.), którą to posadę zajmował lat cztery i wtedy wydał z druku: 1) *Compendium der pathologischen Anatomie als Anleitung zum Selbstudium* (Wiedeń, 1852, w 8-ce). 2) *Repertorium der Pharmacognosie und Pharmacologie* (tamże, 1853). Obie te prace miały znaczne powodzenie, pierwsza zaś mianowicie jako wyraz ówczesnego stanu naukowego szkoły wiedeńskiej, powszechnie z zadowoleniem została przyjęta. Później objął naczelną redakcyję czasopisma politycznego wiedeńskiego, pod napisem: *Der Wanderer*, którą prowadził przez dwa lata. W roku 1856 wezwany do Lwowa do założenia czasopisma pod napisem: *Świt, dziennik poświęcony polityce, przemysłowi i literaturze*, redagował takowy od 1 Października 1856 do 30 Kwietnia 1857 r., a jakkolwiek pismo to nie utrzymało się, ma jednak zasługę iż było pierwszym niezawisłym organem politycznym wychodzącym we Lwowie, i utorowało drogę pod wielą względami swoim następcom. W r. 1858 zalecony szczególnie przez Dietla i Rokitańskiego, wezwany został na professora do akademii medycznej w Warszawie, a po wcieleniu tejże do szkoły głównej, zajmuje w niej tę samą katedrę. W tym czasie, prócz wykładów publicznych częściowo drukowanych, ogłosił kilka artykułów w tak naukowo lekarskich jak i z nauk społecznych w rozmaitych czasopismach warszawskich, mianowicie w Gazecie lekarskiej, Biblijotece warszawskiej i w Rocznikach gospodarstwa, gdzie rozbiór krytycz-

ny dzieła Skarbka: Gospodarstwo społeczne, w obszernej rozległości jest umieszczony. *F. M. S.*

Wismar, drugie miasto handlowe wielkiego księztwa Meklenburg-Szweryńskiego; nad niewielką zatoką, tworzącą jeden z najlepszych portów morza Baltyckiego, ma 12,000 mieszkańców, utrzymujących się z handlu, żeglugi (ma 48 okrętów), rybołówstwa, rolnictwa i rzemiosł. Regularny bieg statków parowych ułatwia stosunki z Kopenhagą. Przedmiotem handlu wywozowego jest zboże (rocznie 4 do 5,000 łasztów), masło i bydło; przywóz stanowią węgle kamienne, budulec, wapno, żelazo i inne. Główne obroty handlowe prowadzi Wismar ze Szwecyją. Dla sprzedaży wełny istnieje tu oddzielny jarmark. Z fabryk znaczniejsze: odlewów żelaznych i cykoryi. Miasto ma piękny starożytny kościół, szkołę realną, gimnazyjum i teatr. Na wysepce Walfisch są kąpiele morskie. Wismar, niegdyś stolica Meklenburgii i wraz z Rostockim miasto zwiazku hanzeatyckiego, pokojem westfalskim, wraz z dominijalnemi gminami, Neukloster i Poel i wyspą tego imienia, dostało się koronie szwedzkiej, w zamian czego, Meklenburgija otrzymała wynagrodzenie w biskupstwach Schwerin i Ratzeburg, jako sekularyzowanych księztwach i bezpośrednich posiadłościach lennych. W 1803 roku Wismar wraz z okręgiem odstąpiła Szwecyja na rzecz wielkiego księztwa Meklenburg-Szweryńskiego, za 1,250,000 talarów. Za rządów szwedzkich miasto silnie obwarowane, uważane za pierwszorzędną twierdzę niemiecką, wytrzymało kilka oblężeń. W owym także czasie był tu najwyższy trybunał dla wszystkich szwedzkich posiadłości w Niemczech.

Wiśnia, jestto rodzaj drzewa, wydającego powszechnie znane owoce, wiśniami zwane. Nazwa ta wspólną jest wszystkim językom słowiańskim i brzmi niemal jednakowo. Lecz ponieważ różne są gatunki wiśni, a jeszcze rozmaitsze jej odmiany, co wydają bardzo od siebie różniące się owoce jadalne, których różnica polega głównie na kształcie i rozmaitym smaku, posiadają przeto osobne nazwy. Gatunki prawdziwe mają nazwy naukowe systematyczne, a odmianom nadano nazwy ogrodnicze, zwyczajem w mowie potocznej ustalone. I tak: wiśnia właściwa nazwaną została przez Linneusza *Prunus Cerasus*, bo Linneusz wiśnię zaliczył do rodzaju śliwki (*Prunus*). Jussieu znów podniósł wiśnię do godności osobnego rodzaju, mianując ją *Cerasus*, zkąd potem powstały także nazwy gatunkowe, jak: *Cerasus vulgaris* Mill., *Cerasus acida*, Gaertn. i t. d. Odmiany ogrodnicze tego gatunku wiśni, przez uprawę sadowniczą wytworzone, są np. tak zwane *szklanki* czyli *szkliwki* albo wiśnie *lutówki* (*Cerasus dulcis Hortorum*) i wiśnie *amaryllami* zwane (*Cerasus austera*, Hort.) czyli konfiturowe, to jest do smażenia i na sok używane i t. p. W ogóle wiśnie dzielą się, ze względu na swój owoc, na dwa oddziały, to jest: na wiśnie *kwaskowate* i wiśnie *słodkie*. Pierwszych pierwotnym typem jest wiśnia właściwa (*Cerasus acida*) i wiśnia karłowata (*Cerasus Chamaecerasus* Loisel, vel *Prunus Chamaecerasus* Jacq.), a drugich tak zwana trześnia (*Cerasus avium* Mönch vel *Prunus avium*, Lin.). Przez uprawę ogrodniczą i pomieszanie się z sobą tych gatunków (prócz tego i z wiśnią pachnącą *Prunus Mahaleb*), powstało mnóstwo odmian, z rozmaitemi owocami, różniącemi się swą wielkością, postacią, a głównie smakiem. Wiśnia właściwa czyli *Cerasus acida*, nie jest europejską rośliną, ale azyjatycką, kiedy przeciwnie trześnia i wiśnia karłowata rosną dziko w środkowej i południowej Europie. Wiśnia właściwa dziko trafia się tylko na Kaukazie, zkąd ją (ale już prawdopodobnie w stanie uszlachetnionym), po raz pierwszy

sprowadził Lukullus (ob.) do Rzymu około r. 64 przed nar. J. Chr., mianowicie z miasta Cerasus (ztąd nazwa łacińska wiśni), położonego nad Czarnem morzem w Małej Azyi (teraz Kerasun). Wiśnia ta wkrótce, bo już za czasów naturalisty Plinijusza, rozeszła się po Europie, aż po za Ren, a nawet i po Brytanii (Plin., *Hist. nat.*, lib. 15, cap. 25). Dziś, jak wiadomo, w każdym prawie większym i porządniejszym sadzie znajduje się ten gatunek wiśni, i to najczęściej w dwóch wyraźniejszych odmianach, o których już powyżej powiedziano, to jest w odmianie tak zwanych szklanek czyli łutówek i wiśni konfiturowych. Pierwsze mają ogonki nieco krótsze, a same owoce są różnej wielkości, zazwyczaj zupełnie kuliste, jasno-czerwone, nieco przeświecające, kwaskowato-słodkie i z sokiem bezbarwnym; drugie znów mają ogonki dłuższe, barwę czarno-czerwoną (z wierzchu) i sok barwiący (czerwono). Prócz tego, między temi dwiema głównemi odmianami, sadownicy rozróżniają jeszcze tak zwane: duże czerwone majowe wiśnie, nowe angielskie miękkie, słodkawe miękkie ranne, holenderskie, hiszpańskie, leopoldynki, doktorki, łutówki prawdziwe, czarne węgierskie, czarne hiszpańskie ranne, morelki, amarelle długo-ogonkowe, amarelle krótko-ogonkowe, montmorency i t. p. Drzewa tego gatunku wisien dorastają w naszych sadach od 10 do 20 stóp; gałęzie mają witkowate, odstające lub zwieszone; liście eliptyczne, kończyste, skórkowate, połyskujące się; kwiaty białe lub blado-różowe, w wiązki poskupiane. Wiśnie te niekiedy trafiają się u nas jakby dziko, a właściwie w stanie tylko zdziczałym, jak np. w lesie sosnowym między Ostrowcem a Siennem w Sandomirskiem. Lecz prawdziwie dziko trafia się u nas po lasach w bardzo wielu miejscach trześnia, mianowicie w Krakowskiem, Sandomierskiem, Augustowskiem, a szczególniej obficie w południowej części Lubelskiego, oraz w Galicyi w wielu miejscowościach i koło Grodna za świadectwem Giliberta, a na Wołyniu i Podolu za świadectwem Bessera. Wiśnia znów karłowata czyli krzewiasta (*Prunus Chamaecerasus*), rośnie obficie w Krakowskiem koło Pińczowa, w Sandomierskiem koło Sandomierza, w Lubelskiem koło Włostowic, w pobliżu Puław, koło Parchatki, Kaźmierza, Lublina, Chełmu, Zamościa, Tomaszowa, oraz nad Dniestrem w Kołomyjskiem i Stanisławowskiem i na Bukowinie, na Podolu i Ukrainie Trześnia odznacza się dość śmigłym wzrostem, bo do 30 stóp i więcej dochodzącym: czasem jest tylko krzewem i liście ma eliptyczne, nieco pomarańczowe i szczególniej za młodu włoskami pokryte, których ogonki mają 2 gruczołki. Kwiaty w trześni są białe, wiązkami wyrastające, z których powstają potem owoce drobne, kulistawe, czerwono-czarniawe, gorzkawo-słodkie. W stanie uprawnym trześnia ma owoce większe, jasno-czerwone aż do czarnych, lub nawet żółte, i to albo jajowo-kuliste i miękkie (*Cerasus avium* De Cand.), albo sercowato-kuliste i miękkie (*C. Juliana* De Cand.), albo sercowato-kuliste i twarde (*C. duracina* De Cand.). Trześnie ogrodowe zowią pospolicie u nas czerechami lub czereśniami, i między niemi rozróżniają sadownicy następujące: słodkie majówki sercowate, ranne werderskie czarne, małe białe ranne, angielskie białe ranne sercowate, florentskie sercowate, marronki, amarantówki, gołąbki, białe hiszpańskie, hildeshaimskie późne i w. i. t. p. Wiśnia karłowata czyli *Cerasus Chamaecerasus*, dorasta od pół do trzech stóp na wysokość, jest więc małą krzewiną, ale suto corocznie kwitnącą. Liście ma drobne, skórkowate, mocno połyskujące, eliptyczne albo przewrotnie-jajowate; kwiaty białe wiązkami wyrastające, a owoce (wisienki) drobne wielkości dużego grochu, przypłaszczono-kuliste,

najczęściej żółtawo-czerwone. W stanie uprawnym rośnie w drzewko, lecz nie wyżej jak na 3 do 8 stóp i wówczas owoce ma tak duże jak u właściwej wiśni, tylko zawsze więcej przyplaszczone niż zupełnie kuliste; barwa ich jest czarniawo-czerwona, a smak wyborny, słodko-kwaskowaty, cokolwieczek gorzkie migdały przypominający, jakby szczypiący. Niemcy ten gatunek wiśni zowią *Ostheimer-Kirschen* (ostheimskie), u nas mianują je niekiedy wiślankami, chociaż to nie odpowiada zupełnie nazwie *Weichsel-Kirschen*, która u Niemców oznacza wiśnię właściwą. Użytek z wiśni jest powszechnie znany, zwłaszcza w celach gospodarskich, jako owoc każdemu ulubiony, świeży i suszony, gotowany w konserwy i komputy, smażony w cukrze i miodzie na konfitury lub syrup, zaprawny w occie, wyrobiony na powidełka, przewarzony z miodem na wiśniak, lub wymoczony w okowicie na wódkę wiśniówkę czyli tak zwaną ratafiję, wreszcie przerobiony na pewien rodzaj wina i t. p. Pestki wiśniowe (właściwie ich jąderka) mają taki sam skład chemiczny co pestki śliwkowe lub migdały gorzkie, to jest zawierają w sobie kwas cyjanowodorny czyli pruski, przez co, pomiażdżone i ze spisytusem w alembiku przepędzone, dają wódkę tak zwaną pestkówkę lub *persico*. Z pniów wiśni wypływająca gumma (lipczak), używaną bywa zarówno z gummą arabską. Nakoniec z gałązek wiśniowych ogrubnich robią cybuchy i laski, a z drewna ciemnego różne wyroby tokarskie i stolarskie. Ale na cybuchy lepsze, zwane antypkami. nie biorą gałązek ze zwyczajnych wiśni, to jest z tych, co je powyżej opisano, lecz z wiśni pachnącej (*Cerasus Mahaleb* Mill., czyli *Prunus Mahaleb* Lin), która dziko rośnie krzewiasto na Wschodzie i w południowej Europie, a u nas utrzymują ją po ogrodach dla ozdoby. Owoce ten gatunek ma niejadalne, wielkości grochu, czarne i gorzkie, ale za to jej kwiaty pachną bardzo przyjemnie, a nadto cała roślina po zasuszeniu, co się ściąga i do jej drewna, z którego dla tego robią cybuchy i różne inne przedmioty tokarskie. Cybuchy te zowią także tureckiemi, a samo drewno, drzewem ś. Łucyi. Dla ozdoby w naszych ogrodach można jeszcze napotykać inne gatunki wiśni, a mianowicie: *Cerasus virginiana* De Cand. i *C. serotina* De Cand., obie pochodzące z północnej Ameryki, i dla tego w naszym klimacie doskonale wytrzymujące. Ale już najpiękniejszą wiśnią dla ozdoby po ogrodach utrzymywaną, jest pewna odmiana ogrodnicza zwykłej wiśni i trześni, z kwiatkami półpelnemi lub zupełnie pełnemi, nakształt różyczek białych lub różowych. Odmiany te wiśni ogrodowych ozdobnych, można szczepić na zwykłych trześniach lub wiśni właściwej i tym sposobem je rozmnażać, bo owoce rzadko zawiązuje. Hodują jeszcze po zamożniejszych ogrodach i zamorskie gatunki wiśni ozdobnych, jak np. *Cerasus japonica* Loisl., *C. pensylvanica* Loisl. i kilka innych, w oranżeryjach zaś: *Cerasus caroliniana* Michx., *C. ilicifolia* Nutt., a nawet tak zwana laurowiśnia i nasza czeremcha czyli korcipka (jak ją lud zowie), należą także do rodzaju wiśni, i to jeszcze do gatunków wiśni ozdobnych.

F. Be...

Wiśnicz. Jednym z najpiękniejszych zabytków budownictwa świeckiego jest niezaprzeczenie zamek w Wiśniczu, dziś w Galicyi, obwodzie Bocheńskim, o milę od Bochni położony. Gmach ten w czworobok zbudowany, wznosi się na skalistej górze, z dwóch stron prostopadłej. Tu było od wieków gniazdo możnej i znakomitej rodziny Kmitów, z których znany w historyi Piotr Kmita, wojewoda krakowski, marszałek wielki koronny, odnowił go, kościół murowany wystawił, mansyjonarzy uposażył. Tu w r. 1550 ów burzliwy możnowładzca, co stał na czele stronnictwa przeciwnego małżeństwu króla

Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną, zmieniwszy nagle swoje zdanie, zaprosił tego monarchę wraz z żoną do Wiśnicza, pogodził się i wspaniale na zamku podejmował. Tu się zbierali ludzie uczeni i rozmaici wyznawcy zdań nowatorskich w owych czasach, któremi Kmita opiekował się i rządził dla większego w kraju wpływu. Po nim zamek wiśnicki przeszedł do familii Barzych, najbliższych jego krewnych, od nich zaś kupili go Lubomirscy, którzy w r. 1616 obok zamku pod temże nazwiskiem założyli miasto. Za życia Stanisława Lubomirskiego, dzielnego hetmana, Wiśnicz był siedliskiem ludzi uczonych. Ten sam Lubomirski, na pamiątkę chocimskiej bitwy, kościół i klasztor ks. karmelitów, dotąd istniejący, zbudował i w nim jest pochowany. Roku 1649 dnia 12 Czerwca zamek poddał się Szwedom; ci zabrawszy zapasy wojenne, zamek zniszczyli. Odbudowany jednak wkrótce, aż do ostatnich czasów był przez rodzinę książąt Lubomirskich zamieszkiwany. Dopiero przed kilkunasty laty przypadkowy ogień o ruinę go przyprawił. Odtąd, zachowawszy część murów, baszt, bastyjonów, rowów i foss, zachwycał jeszcze pięknem położeniem i ozdobnością pozostałych części. Podobno ostatni jego właściciel miał w r. 1859 przystąpić do zupełnego odbudowania zamku. U stóp klasztoru i zamku, koło wieży ratusznej i parafijalnego kościoła, grupuje się miasteczko, którego wszystkie prawie domy drewniane, przedstawiają ciekawe pod względem architektury kształty. Zabytki te dostarczają studyjów nad drewnianem budownictwem prawie od XVI wieku, aż po nasze czasy. Na trójkątnej facyjacie kolumnada wspierająca ganeczek; u szczytu w ozdobnych umieszczony rzeźbach dach gotycki, jakby w skrzydła w kilkoro zgięć złamany, stanowią główny typ tych budowli. Wszystko się tu dochowało szczęśliwie i szczególnie cało, chociaż w pustkowiach. Zresztą miasto niczem innem się nie odznacza. *C. B.*

Wiśniewski (Antoni), fizyk, matematyk i wierszopis, prowincyjał pijarów, ur. się w Łęczyckiem 1718 r., nauki odbywał w Łowiczu u Pijarów i tamże wstąpiwszy do zgromadzenia, wezwany był od Konarskiego do Warszawy gdzie w konwikcie uczył grammatyki i arytmetyki. Od tegoż mając daną sobie porękę do lepszego wydoskonalenia się w naukach, w r. 1742 z młodym księciem Lubomirskim, synem kasztelana krakowskiego, wyjechał za granicę, i zwiedziwszy Rzym, dwa lata bawił w Turynie, słuchając w sławnej pod ten czas akademii uczonych mistrzów filozofii, fizyki i umiejętności matematycznych, w których obfity plon zebrał i na sławę męża do nauk zrodzonego między nimi zasłużył. Ztamtąd udał się do Wiednia, tam chodził na kurs astronomii sławnego Marinoniego i na matematyczne znakomitego w tej nauce jezuity Franxa. Powróciwszy do kraju był znowu nauczycielem w konwikcie szlacheckim w Warszawie. Pałając atoli żądzą wydoskonalenia się jeszcze więcej w matematyce i fizyce, za dozwoleniem starszych w r. 1750 wybrał się w powtórną podróż i tym końcem zwiedził sławniejsze akademije we Francyi. Bawił jakiś czas w Nancy przy królu Leszczyńskim, ztamtąd pojechał do Londynu, Hollandyi i Niemiec, gdzie obejrzawszy muzea, gabineta, obserwatoryja i biblijoteki, przywiózł do Polski bogaty zbiór instrumentów fizycznych i astronomicznych, oraz książek. Tak rozlicznym plonem wiadomosci wzbogacony powrócił do Warszawy i do obowiązków nauczycielskich w konwikcie, wykładał nową filozofiję, grammatykę i fizykę doświadczalną. Wiśniewski pierwszym był, który w miejsce dawnej filozofii scholastycznej pismami swojemi jako też ustną w szkołach nauką, zaprowadził w młodzieży polskiej upodobanie do zajmowania się filozofiją praktyczną. Przejęty mocą

prawdy, żywym obdarzony temperamentem, zdołał w młodociane umysły wpoić nowe wiadomości i o ich pożytku przekonać. Jezuici i dominikanie polscy, którzy byli za filozofiją Arystotelesa, żywo powstali wtedy przeciw niemu. Jezuita O. Rudzki napisał nawet obelżywe dlań dzieło p. t. *Aristotelica philosophia illustrata*, unosząc się z gwałtownością na wykład pijarski, lecz to wszystko go nie zraziło. Insze za to zakony, szczególniej franciszkanie i teatyni, podzielali zdanie Wiśniewskiego i dzielnie mu pomagali do ustalenia nowej fizyki na ruinach peripatetyzmu. Na publicznych posiedzeniach O. Tori ze zgromadzenia teatynów, bronił go z zapałem przeciw dominikanom. A gdy jego nieprzyjaciele oskarżyli go publicznie o herezyją, poseł francuzki Du Perron de Castera, który go zaszczycał przyjaźnią, ofiarował mu protekcyją. Łagodność i umiarkowanie Wiśniewskiego połączone z wielką godnością rozbroiły nakoniec jego przeciwników. Aby zaś ucząca się młodzież takiemi sporami i baśniami zwiedziona nie została, ułożył odpowiedź na piśmie i zarzuty przeciwników swoich gruntownie odparł. Przez lat dwanaście wykładając z pożytkiem, prawdy nowej fizyki, zachęcał rodaków do doskonalenia się w tej umiejętności, wskazał sposób wykładu i usposobił światłych nauczycieli. Gdy zaś głęboki jego rozsądek, dojrzałe zdania i wielka w rzeczach politycznych biegłość, dały się poznać niektórym z możniejszych osób, przeto z woli króla Augusta III w r. 1757 przydany został za towarzysza Mniszchowi podkomorzemu w. ks. litewskiego, w poselstwie tegoż do Turcyi. Odbył je Wiśniewski z honorem, i tak dalece królowi się podobał, iż tenże wyniósł go na godność swojego teologa i o dalszych swoich względach zapewnił. Jednakże w r. 1759 zgromadzenie pijarskie wezwało go do rządów w nowem kollegijum, które był niedawno sławny Konarski założył. Tam nietylko urzędowi rektora, lecz oraz nauczyciela jak najpilniej czynił zadosyć i wielką liczbę młodzieży w matematyce i fizyce pożytecznie nauczał. Muzeum powtórnie nowemi narzędziami i machinami, biblijotekę wybornemi księgami pomnożył. Tymczasem król pamiętny swego przyrzeczenia, w nagrodę pracy podjętej przy poselstwie tureckiem, w r. 1763 wyrobił mu w Rzymie dozwolenie na objęcie bogatej plebanii w Lebiezu w starostwie spizkiem. Rządził nią jako przykładny i czujny pasterz przez dwa lata i większą część jej dochodów obrócił na ozdobę kościoła parafijalnego. Gdy w r. 1765 wybrany został prowincyjałem, przyjąwszy ten obowiązek, zwrócił szczególną staranność na kollegijum warszawskie, którego kościół własnym kosztem odnowił i w malowania wyborne przyozdobił, biblijotekę i muzeum znacznie także pomnożył. Inne prócz tego kolegija, o których niedostatku wiedział, szczodrze wspomagał. Po skończonem trzyletniem prowincyjalstwie objął znowu rządy plebanii i tam umarł 14 Marca 1774 r. Wiśniewski ma także jeszcze i ztąd zasługę, iż wychował i dał naukę rozległą swemu bratankowi Alexandrowi Wiszniewskiemu, który był ojcem Michała Wiszniewskiego (ob.). Dzieła jego wyszłe z druku są: 1) *Praeconium soluta et ligata oratione* (Warszawa, 1742, folio). 2) *Oratio de utilitate, ex Varsaviensi Bonarum artium et scientiarum Academia, in Poloniam redundatum* (Lipsk, 1753, w 4-ce; wyd. 2-e Warszawa, 1754 w 4-ce). 3) *Oratio de laudibus literarum* (Lipsk, 1755, w 4-e). 4) *Propositiones Philosophiae et physica recentiorum placita* (Warszawa, 1754, w 4-ce). W dziele tem tłomaczy autor nowe w fizyce wynalazki. 4) *Carpophorus seu defensio recentioris Philosophiae* (Elbląg, 1755, w 4-ce). Skromnie odpowiedział autor w tem piśmie na przymówki Kazimierza Stemplowskiego, professora akademii krakowskiej, czynio-

ne sobie i nowszej fizyce, której zacność i użyteczność gruntownemi dowodami tu okazuje. 6) *Epistola ad auctorem Apologiae pro arte disputandi Peripateticorum* (Warszawa, 1755, w 4-ce). Wydany pod przybranem nazwiskiem Carpophora Philaleta. 7) *Rozmowy o własnościach czyli przymiotach Boga przeciwko Deistom* (tamże, 1758, w 8-e). 8) *Dyssertacye polityczno-moralne* (tamże, 1760, 3 t. w 8-ce). 9) *Grammatica latino-gallica ad usum scholasticae juventutis* (tamże, 1763, w 8-ce; przedrukowana tamże w r. 1770 i 1775). 10) *Uwagi nad przyczynami wielkości i upadku rzeczypospolitej Rzymskiej* (tamże, 1762, w 8-ce). To dzieło z Monteskiusza przez Wiśniewskiego przełożone, czyli raczej przez niego tylko zaczęte, a ukończone i wydane pod jego imieniem przez Ilicer Józefa Baktera, pijara. 11) *Histoire de Pologne et de son droit publique* (tamże, 1759, w 8-ce). 12) *Tables chronologiques des Rois de Pologne* (tamże, 1760, folio). Są to dwie arkuszowe tablice: na jednej są monarchowie od Lecha do Władysława Warneńczyka, a na drugiej od Kazimierza Jagiellończyka do Augusta III. Do tych tablic chronologicznych Wiśniewski dwie inne przydał, pod tyt:. *Tableau de la diète de la Republique de Pologne* i *Etat générale de la Repub. de Pologne.* 13) *Oda Sarbiewskiego do Lewina* (Warszawa, 1760, w 8-ce). Inne ody tegoż poety tłomaczenia Wiśniewskiego, umieszczone są razem z przekładem kilku innych tłomaczów w wydaniu Bohomolca p. t. *M. C. Sarbievii S. J. Opera posthuma* (tamże, 1769). Nadto tłomaczył na wiersz polski niektóre poezyje Horacyjusza, które wyszły w zbiorze: *Pieśni wszystkie Horacyjusza przekładania różnych* (tamże, 1773, 2 t., w 8-ce). Poezyje zaś jego oryginalne, niektóre umieszczone są w dziele J. J. Załuskiego, *Zbiór rytmów wierszopisów żyjących*, w tomie III. *F. M. S.*

Wiśniowiec, miasteczko przedtem w wojew. Wołyńskiem, powiecie Krzemienieckim, dziś w gubernii i powiecie tychże imion, leży na prawym brzegu Horynia, między dwoma wielkiemi stawami. Dzieje tego starożytnego grodu wiążą się ściśle z kroniką niegdyś przeważnej, koroną książęcą i urodzenia, a nawet koroną królewską z wyboru uwieńczonej rodziny Korybutów Wiśniowieckich. Odsyłając czytelnika do zamieszczonej poniżej historyi tego domu, tu po krótce dajemy tylko szczegóły tyczące się samego miasta. Zamek Wiśniowiecki, w około którego skupiło się następnie miasteczko, miał być wzniesiony około r. 1395, przez Dymitra Korybuta księcia siewierskiego. który wyzuty ze swej dzielnicy przez Witolda, otrzymał odeń niektóre grody na Wołyniu i w nich założył gniazdo swojego rodu. Inni wszakże utrzymują, że tym założycielem zamku i domu Wiśniowieckich był dopiero prawnuk Dymitra, Sołtan. Miasto samo, jak większa część osad w tej okolicy, ukazuje się w dziejach dopiero przy łunie wojennej pożogi. Kronikarze nasi wspominają po raz pierwszy o niem w r. 1494, z powodu porażki poniesionej przez szczupły oddział polski w bitwie z Tatarami krymskiemi. Karamzin prócz tego, z doniesienia księcia Romodanowskiego do cara Iwana Groźnego podaje, iż Tatarzy plondrujący w r. 1500 posiadłości króla Alexandra z namowy teścia jego Iwana, niszcząc Chmielnik, Kamieniec, Lwów, Bełz, Lublin i wiele innych osad, spalili także Wiśniowiec, a jeńca z różnych okolic 50,000 uprowadzili. W r. 1502, według powieści tegoż pisarza, Tatarzy pod wodzą synów Mengli-Gireja, idąc w 90,000 ludzi, znowu ogniem i mieczem spustoszyli okolice Wiśniowca; lecz o samem mieście nie ma w tem sprawozdaniu wzmianki. Dopiero d. 28 Kwietnia 1512 r. powetowano tych klęsk stanowczą wygraną nad Tatarami, odniesioną przez hetmana Mikołaja Konieepolskie-

go, o dwie mile od Wiśniowca pod Łopuszną. Oddział polski mając zaledwie 6,000 zbrojnych, wdarł się w środek tatarskiego kosza liczącego 24,000 ludzi, pomógł do wyzwolenia się ujętego rycerstwa, a wzmocniony ich ramionami, rozproszył tłuszczę najezdników, wielkie łupy i 16,000 jeńców odbił i długo jeszcze w pościgu mordował nieprzyjaciela. Odtąd przez lat sto kilkadziesiąt wróg nie postał pod ścianami Wiśniowca. Dopiero w r. 1672, zamek tutejszy odbudowany przez Jeremijasza Wiśniowieckiego w r. 1640, zdradą żydowską, jak utrzymują, dostał się w ręce Turków; dowódzcę załogi Borkowskiego, tudzież niemało szlachty szukającej schronienia w warowni, Turcy niemiłosiernie w pień wycięli, a miasto obrócono w perzynę. Dla podźwignięcia z tej klęski, Jan III w r. 1677 uwolnił Wiśniowiec na lat 12 od wszelkich ciężarów publicznych, z wyjątkiem ceł koronnych. Po śmierci ostatniego po mieczu z domu Wiśniowieckich, Michała Serwacego, woje. wil. hetm. w. lit., zmarłego w r. 1744, dobra jego dostały się córkom, Annie Ogińskiej i Elżbiecie Zamojskiej; córka zaś tej ostatniej, wydana za Mniszcha, wniosła w dom jego klucz wiśniowiecki. W Pazdzierniku i Listopadzie 1781 r., Stanisław August, który się zjechał tutaj z w. ks. rossyjskim Pawłem, dwoma nawrotami czas dosyć znaczny bawił w Wiśniowcu, z wielką okazałością podejmowany przez Michała Mniszcha marsz. kor., a witany mową łacińską przez rabina, »w stylu, jak utrzymuje Naruszewicz, prawdziwie godnym pochwały.« Miasteczko drewniane, dosyć handlowne, w przemysł ubogie, bo mające tylko fabrykę sukna i kilka garbarni, liczy około 6.000 mieszkańców, ma farę, kościół karmelitów bosych, w którym spoczywają zwłoki Michała Serwacego Wiśniowieckiego, oraz 3 cerkwie, z których jedna zwana Zamkową, kryje prochy Michała Wiśniowieckiego, starosty owruckiego, i żony jego Reginy Mohylanki, córki hospodara wołoskiego. Pałac z ciosowego kamienia zbudowany około r. 1720 na miejscu dawnego zamku, zawiera liczny zbiór portretów i popiersi osób historycznych, piękną galeryję obrazów, oraz nader szacowny zbiór ksiąg i rękopismów. Początek tych zbiorów datuje od zmarłego w r. 1806 w Wiśniowcu marsz. w. kor. Michała Mniszcha, który usunąwszy się od życia publicznego w r. 1793, nauką i pamiątkami przeszłości słodził tęsknotę. Lecz prawdziwego utworzenia muzeum skarbów historycznych w pałacu wiśniowieckim dokonał syn poprzedzającego Karol, zmarły tutaj roku 1846. Teraźniejszym dziedzicem Wiśniowcu jest Włod. hr. Broel-Plater.

Wiśniowieccy książęta. Pospolicie wywodzą książąt Wiśniowieckich od Dymitra Korybuta Olgierdowicza, brata króla Władysława Jagiełły. Tym rodowodem zagęszczone są wszystkie książki i herbarze szlachty. Sami nieraz powtarzaliśmy, że tak jest. Świeże badania Kazimierza Stadnickiego rozjaśniły prawdę. Wiśniowieccy nic wspólnego nie mają z krwią Olgierda. Dymitr Korybut zostawił wprawdzie trzech synów, ale chociaż starszy od Jagiełły, a brat stryjeczny Witolda, żadnej dzielnicy przekazać nie mógł swoim potomkom. Sam panował niegdyś na Nowogrodzie siewierskim i Brańsku, lecz Nowogród wzięty mu dostał się Teodorowi Lubartowiczowi, podejrzliwa zaś polityka Witolda niedopuściła sierót nawet do Brańska, bo niechciała, żeby się uwieczniały rody książąt udzielnych. Na posag zostało im tylko nazwisko litewskie ojca, Korybut, które jak wówczas było dokumentem, urzędowym dowodem na świetne pochodzenie, na pokrewieństwo z Jagiellonami. Najstarszy z synów Dymitra Korybuta, Zygmunt, niedoszły król czeski, umarł bezdzietnim, z ran poniesionych w boju nad Świętą pod Wiłkomierzem (1435 r.). Drugi syn Jan, o którym ledwie jest wzmianka w dziejach, także bezdzietnie

miał zginąć pod Worsklą w r. 1399. Ale i to niepewna. Trzeci syn Fedor według genealogów miał Daniela czy Daszka, Daszko Sołtana pierwszego księcia, który się zwał Wiśniowieckim, lecz gdy Sołtan umarł bezpotomnie i dobra zostawił bratu Wasilowi, ten oto Wasil miał być potomkiem świetnych rodów litewskich, albowiem od syna jego Michała poszli Wiśniowieccy, od Siemiona Zbarażscy, od Teodora Poryccy i Woronieccy. Cały ten wywód jest fałszywy. Rodowód Olgierdowiczów pisany w pierwszej połowie XVI wieku, jedyne wiarogodne, bo spółczesne Korybutowiczom źródło, wyraźnie mówi: Korybutowi synowie Iwan da Zigimont da Fedor bezdietni." (*Zbiór latopisów ruskich* tom VII, 253—255). Więc i nawet Teodor syn Korybuta, a mniemany ojciec Daszka ulotnił się jako przodek Wiśniowieckich. Temci śmielej rodowód swoje podania pisał, że nikogo dumy nieobrażał, bo Korybutowiczów, a raczej wnuków księcia Korybuta już nie było, synowie już zmarnieli. Właśnie był to powód dla ambitnych ludzi, do pokrewieństwa Jagiellońskiego, do pochodzenia do Korybuta się przyznawać. Oto jak tę okoliczność opowiada Stadnicki (*Biblijoteka Ossolińskich*, poczet nowy tom VI, str 1865, II, 242). Na zachodnim Wołyniu pomiędzy Seretem a Horyniem, i dalej w okolicach Ikwy, Słucza i Wilii, w stronach najżyzniejszych Polski i Rusi, istniał i rozprzestrzeniał się coraz więcej ród od Zbaraża, obronnego grodu, który był w jego posiadaniu, nazwisko swe wiodący. Ród ten puścił dwie gałęzie poboczne Poryckich i Wiśniowieckich. A i do drugiej połowy XVI wieku nic o tym rodzie niesłychać. Cichą pracą, zapewne rycerską, zasługiwał sobie coraz więcej na łaski wielkich książąt Litwy a królów polskich. Wielkie nadania go ubogacały, czego dowodzi sama rozległość jego posiadłości. Odkrywamy dawniejszych jego przodków, w tak zwanych kniaziach Nieświckich, Nieświskich, tak zwanych od majętności Nieświda w powiecie łuckim. Utrzymywaliśmy w innem miejscu, że kniaź dawnej Rusi, znaczył toż samo co pana możnego, szlachcica i bynajmniej nie potrzebował pochodzić z dawnych panujących dynastyj Gedymina lub Ruryka, litewskich i waregskich, (ob. *Encyklopedyja powszechna*, tom XXV, str. 886). Kniaziem to jest wielkim panem majętnym, nazywała Ruś Fedora, Fedka, przyjaciela Swidrygiełły, wroga króla Władysława Jagiełły i Polski. Tego Fedka, który często występuje w dziejach, Długosz wtrącał do rodziny książąt Ostrogskich (ob. o nim *Encyklopedyja powszechna*, tom XX, str. 156). Tymczasem Fedko sam pisał się Nieświckim. Uzyskawszy wolność od króla, bo dostał się mu do niewoli, wydał w roku 1434 zapis wierności swojej dla korony i zeznał, że od niej trzyma kilka zamków, jako to: Krzemieniec, Bracław, Winnicę, Sokolec i Zbaraż. Usłużyły mu pióra w XVI w. Syn jego Wasil trzymał Zbaraż, Grodek, Wiśniowiec, Maniów i t. d. Władysław Warneńczyk nadał mu te ziemie dożywociem. Synów Wasila było trzech: Wasil, Semen i Sołtan. Wasil od Zbaraża pierwszy przez wał się Zbarażskim, Semen od Kołodna był Kołodeńskim kniaziem, chociaż się zwał czasem i Nieświckim trzeci Sołtan wziął dwór Grodek i sioła Karajewicze, Obarów, Tynne w powiecie łuckim, Olexieniec zaś, dwa Wiśniowce, Ostrowiec, Bohaty, dwa Butyny. Łopuszne, Orewcy i t. d. Od tego poszli kniaziowie Wiśniowieccy. Semen i Sołtan pomarli bezdzietnie i wszystkie ich dobra spadły na Michała syna Wasila Zbarazskiego. Usłużni genealogowie Fedka z Nieswida przechrzcili na Fedora Korybutowicza, wnuka Olgierdowego. Dla powiązania tych dwóch rodzin, książęcej i kniaziowskiej pańskiej, kazali genealogowie już Dymitrowi Korybutowi budować na Wołyniu zamki Zbaraż, Winnicę, Sokolec. Stryj-

kowski w Kronice, Paprocki w Herbach pierwsi w to uwierzyli, to jest pierwsi wciągnęli urzędowo w księgi to, w co nie uwierzyli pochlebcy, co udawali sami kniaziowie. Powaga dzieł była wielka. Za tymi pierwszymi historykami szlachty poszli później Okólski i Niesiecki. Okólski za dyplomatami goniąc natrafiał na ślad, że mogły się te rzeczy mieć inaczej, ale już mu nie podobna było stanąć z dowodami w ręku przeciw Wiśniowieckim i Zbarażskim, wielkim panom, którzy się aż do tronu podnieśli. Niesiecki już o zbijaniu rodowodu ani myśli, chociaż to i owo w legendzie go niepokoi. Uderza to np. Niesieckiego, że Wiśniowieccy są książętami litewskiemi a nie używają pogoni litewskiej za herb, tylko księżyca, gwiazdy i krzyżów. W całym XVII wieku, każdy Wiśniowiecki zwał się Korybutem: gdyby inne było i przekonanie jakiego sumiennego historyka, już na ten rodowód i przedawnienie zaszło: i ktoby historykowi uwierzył w dobie, w której ludzie wywodzili Sobieskim pochodzenie od Popiela, Lubomirskim od cesarza rzymskiego Druzusa? Niemówim już o niebezpieczeństwie takiej odwagi. Niesiecki jednak sumiennym był historykiem szlachty. Zbijał urojone widziadła i poprawiał stopnie pokrewieństwa. Lecz nie śmiał tykać rzeczy najważniejszej, sprawdzenia samego rodowodu. Mógł nawet w szczerości swojej wierzyć i rodowodowi, kiedy aż dzisiaj wśród massy wydanych zródeł, przy podwojonej w badaniach gorliwości, dochodzimy do pewnych odkryć, o których się i przed piędziesięciu nawet laty śnić nikomu nie mogło. Stadnicki domyśla się, że to przywłaszczenie sobie rodu Korybutów, zdarzyło się w połowie XVI wieku i upowszechniło się do wygaśnięcia Jagiełłów, kiedy przewaga możnych rodzin wybujała, kiedy Polska sojusz stateczny z Litwą przyjmowała z dobrodziejstwem inwentarza, to jest z bujną arystokracyją rusko-litewską i z jej pretensyjami. Ruś była szczęśliwą, że jej starzy kniaziowie i do tego słowiańskiego obrządku, pochodzili z dynastyi panującej. Litwa i Polska zajęte nowemi widokami zapomniały o własnej historyi.— Pierwszy historyczny kniaź na Wiśniowcu, Wiśniowiecki *Michał* syn Wasila, dzielny wojownik przeciw Tatarom, którzy mu Wiśniowiec zburzyli r. **1494**. Od niego idą dwie linije Wiśniowieckich, królewska i książęca. Pierwszą prowadzi syn jego *Aleksander* rzeczycki, drugą *Iwan* starosta szyski.— *Wiśniowieccy* ci, ojciec i dwaj synowie bili się z Tatarami pod Wiśniowcem czyli pod Łopuszną w r. **1512**, potem dwaj bracia Iwan i Aleksander bili się jeszcze z niemi pod Olszanicą w r. **1527**, na kresach białocerkiewskich, zawsze pod wodzą księcia Konstantego Ostrogskiego. Krew rycerska idzie tu z pokolenia w pokolenie. Aleksander potem dzierżawca rzeczycki poszedł z wojewodą litewskim na Smoleńsk w r. **1534**, i posady zapalił (Carstw. kniga, str. 39). Iwan miał czterech synów, *Andrzej* może z nich najstarszy, był starostą bracławskim, potem kasztelanem wołyńskim, wojewodą bracławskim, w końcu wołyńskim. Wojownik przeciwko Moskwie za Stefana Batorego. Wiele o nim ciekawych szczegółów w materyjałach do żywota kniazia Kurbskiego. *Konstanty* drugi syn był starostą żytomirskim, *Zygmunt* trzeci poległ w młodym wieku w Królewcu, obok Zygmunta Augusta, kiedy książę Albert brandeburgski, lennik polski, starał się świetnie uczcić króla pana swego i nie fortunnie strzelał z moździerzy (roku **1552**). Ostatnim synem był wojewoda niżowych *Dymitr* (ob.). Dom Wiśniowieckich wiele był winien Ostrogskim. Książę Konstanty Wasil, syn hetmański, wyprosił w r. **1545** u króla zamek Peremil z wsiami okolicznemi dla Wiśniowieckich (*Pamiętn. kom. arch. kij.*, tom IV, **2** str. **181**). O Jędrzeju pisze Niesiecki: z nowo wydanych źródeł poprawimy jego i niedo-

mówienia lub błędy rodowodowe, co pokaże też jak rozpływały się majątki Wiśniowieckich. Żona Jędrzeja Eufemia nie Wierzbicka, ale Wierzejska, wdowa po Janie Zawiszy. Miał z niej cztery córki, Halszkę Eufemię za Radziwiłłem Sierotką, Hannę za Mikołajem Sapiehą wojewodą witebskim, starostą surażskim i wieliżskim, Aleksandrę za kniaziem Jerzym Iwanowiczem Czartoryskim, Zofiję za Janem Pacem ciwunem wileńskim. Jędrzej um. r. 1585, wdowa zaś w 4 lata później d. 16 Listopada 1589 r. w mieście Chorowie, mając lat 50 (Starowolski, *Monumenta Sarmatarum*, str. 244). Córki dzieliły się spadkiem po rodzicach 5 Stycznia 1593 w Brześciu. Radziwiłłowa wzięła dwór i miasto Derewnę, w powiecie Winnickim i trzy folwarki, dwór w powiecie Nowogrodzkim, i dwór Żodziszki w oszmiańskim. Sapieżyna dwór Maciejów (Matejew), zamek i miasto w powiecie Włodzimirskim, Uzłowce w Słonimskim, Waśkiewicze w Lidzkim, Kasutę w oszmiańskim, Lejny w Grodzieńskim. Jedna linija Sapiehów pisała się później od tego Maciejowa, na Maciejowie. Czartoryska wzięła miasto i zamek Wiśniowiec w powiecie Krzemienieckim, toż zamek Jędrzejów, Łozy, Podhajce, Bobrowce i Taraś. Pacowa dostała ziemię Chorawską, Kniahynin i Kruśnicę. Działy sióstr były równe. Zostały się nadto zastawne dobra, które nie poszły w podział. Do nich należały w Litwie Dworzec, dwór i miasto, które dożywociem posiadała Zofija Chodkiewiczówna Jaroszowa Korycka, koniuszyna Litwy, tudzież wsi kilka na Rusi, w powiecie orszańskim Ostapkowicze, Chotochowo, Holki, Zalesie i w powiecie mińskim Otmut, które trzymał Żarnowski. Niedzieliły się tem siostry, ale obiecały wspólnym nakładem posiadłości te wykupić i sprzedać, a summami się podzielić, Otmut wykupić wzięla na siebie Sapieżyna, zastawny w sześciuset kopach groszy (*Akty Zach. połd. Rusi*, t. I, str. 246). Wiśniowiec zatem wyszedł z rąk rodziny, prawda, że na chwilę do rąk Czartoryskich. *Konstanty* brat Jędrzeja starosta żytomirski w roku 1569—1573 (*Życie Kurbskiego*, tom I, str. 20). Piszą go niektórzy wojewodą kijowskim, ale źle. Tegoż syn również Konstanty, w latach młodszych komisarz do urządzenia Kozaków nad jeziorem Kurukowem (*Źródła do dziejów pol.* M. Gr. i Mik. Malin. tom II, str. 182), potem wojewoda ruski, zięć wojewody sandomirskiego Mniszcha, szwagier Maryny carowej, Dymitra na Moskwę prowadził, umarł 25 Maja 1641 r. Synowie jego *Janusz* koniuszy koronny, w końcu na łożu śmiertelnem Hetman polny (umarł 1636 r.); *Aleksander* starosta Czerkaski i *Jerzy* starosta kamionacki, dwaj ostatni zeszli bezpotomstwa po mieczu. Jeden tylko Janusz miał dwóch synów: Dymitra (ob.), hetmana wiel. kor. i *Konstantyna* w końcu, wojewodę bełzkiego, zmarłego w r. 1686, ojca dwóch ostatnich Wiśniowieckich.— To linija książęca, która aż do połowy wieku XVIII przetrwała. Inna linija królewska wygasła daleko wcześniej. Prowadzi ją syn Aleksandra *Michał.* Stryjeczny brat Dymitra Kozaka, już w r. 1560 był starostą na Kaniowie i Czerkasach, jak niegdyś Daszkiewicz, strażą ziem Rusi, dla tego król ciągle posyłał do niego stosowne polecenia. Raz kazał mu przepuszczać poselstwo krymskie do Polski (dnia 22 Listopada 1560), drugi raz nawet wojsko tatarskie Dewlet Giraja hana i syna jego Gałgę, którzy ciągnąć mieli obok zamków ukrainnych księcia na Moskwę (20 Stycznia 1561 r.); kazał nawet król księciu dawać Tatarom przewodników (*Akty R. Zach. połd.* tom II, str. 154). W r. 1563 Michał wiosną z Kozakami niżowemi i Tatarami białogrodzkiemi sam prowadził wojnę z Moskwą w siewierskich stronach i kraj cały spustoszył. Wtedy mianowany rotmistrzem królewskim. Miał tyle książę względów u króla, że wstawiał się nieraz do

niego za zbiegami z Kaniowa i Czerkas. Zachęceni zyskiem uchodzili na służbę do Moskwy, lecz potem nieśmieli wracać do zamków swoich, tonęli w stepach za porohami. Książę, najbliższy sąsiad tych rycerzy w stepach, wstawiał się za niemi: król mu udzielił prawa glejtu, że kogo książę uwolni od zarzutów zdrady ma być swobodny, przeszłość puszczała się w zapomnienie. Ztąd urosły te baśnie, że Michał Wiśniowiecki był hetmanem kozackim, tymczasem na prawdę był takim starostą grodów ukrainnych kozaczych, jak Daszkiewicz i Lanckoroński. W r. 1569, kiedy szlachta wołyńska przysięgała na unię, nie stanęli we Włodzimierzu, ani księżna Katarzyna Skorutańska (t. j. Wiśniowiecka Skorucianka), ani jej synowie książęta Michał i Aleksander, ani też trzeci Wiśniowiecki Andrzej Iwanowicz. Michał nie stanął dla tego że pojechał na sejm do Lublina ze sługą swoim kniaziem Eustachym Rożyńskim (Iwaniszew, *Życie Kurbskiego*, t. I, str. 22—24). Na sejmie tym najprędzej został Michał kasztelanem bracławskim, z czego postąpił później na kasztelana kijowskiego. Brat Michała, Aleksander na imię tak jak i ojciec, z kniaziówny Kapuścianki, kasztelanówny bracławskiej, zostawił syna *Adama*, pana z Brahimia, żonatego z Aleksandrą Chodkiewiczówną, siostrą hetmana Jana Karola; sławny tem, że w jego domu w Brahimiu pojawił się pierwszy Samozwaniec. Córka tego Krystyna w dom Daniłowiczów przeniosła majątek. Michała zaś dwóch było synów *Jerzy* i *Michał*. Jerzy kasztelan kijowski w roku 1609 do 1613, starosta kamionacki, tem słynny, że pierwszy z nich przeszedł do kościoła katolickiego, dobrodziej dominikanów w Busku i jezuitów łuckich. Michał zaś żonaty z Reginą Mohilanką hospodarówną wołoską, czynnie się do spraw księztw Naddunajskich mięszał i szedł śladami utartemi kniazia Dymitra. Najprzód starosta owrucki i czego genealogowie nie wiedzą, po Jerzym bracie kasztelan kijowski w r. 1615 (*Akty R. Zach. połd.* tom IV, str. 451). Wykupił Wiśniowiec z rąk Czartoryskich, będąc jeszcze starostą owruckim i rządził w nim już r. 1614 (*Akty R. Zach. połd.* I, 276). Nieunita i gorliwy bardzo, nieprzyjaciel Kościoła katolickiego, niechęć tę podsycała żona: oboje w rozległych włościach swoich za Dnieprem fundowali monastyry w Przyłukach, w Podhorcu. Najsławniejszy z nich mgarski w Łubieńskich dobrach; z tego monastyru wyszedł na świat polityczny Izajasz Kopiński, metropolita nieunii, Wiśniowieckich domowy przyjaciel. Książę kochał się w starych księgach i pamiątkach cerkiewnych. Chował u siebie klejnot wielki, i cała Ruś koronna o tem wiedziała. Była to księga tak zwana biesiad, rozmów apostolskich. Lwowianie raz wraz do księcia słali swoich mnichów z prośbą, żeby dał im klejnot ten wydrukować. Dostali go wreszcie, ale nie szło im sporo, chociaż książę na druk summą ich pewną opatrzył. Zniecierpliwił się wreszcie i posłał ojca swego, to jest: nadwornego kapelana Fedora, ażeby klejnot oddali mu Lwowianie. »Myśli wasze od tej roboty dalekie« pisał w liście z Wiśniowca 10 Września 1614 (*Akty R. Zach. połd.* t. I, str. 276). Daty śmierci księcia nie znamy, ale nastąpiła przed roku 1618, w którym kasztelanem kijowskim występuje Adam Sanguszko. Córkę zostawił jednę Annę za Zbigniewem Firlejem, Starostą lubelskim; synów zaś trzech, wszyscy razem wpisali się w Krakowie w album kongregacyi u św. Barbary. Dwaj młodo zmarli Aleksander Janusz i Jerzy Konstanty, trzeci *Jeremiasz Michał*, wojewoda ruski, bohatyr wojen kozackich, ojciec króla Michała. W samej rodzinie kniaziów Wiśniowieckich namiętna i długa toczyła się walka o wyznanie. Wszyscy byli pierwotnie obrządku słowiańskiego, lecz w czasach późniejszych, ci i owi, poprzechodzili pod znamiona kościoła, co w rodzini roznamiętniało walkę. Kobiety jak zwykle torowały

drogę. Przed Jerzym podobno jeszcze, przeszła do kościoła Ewa Aleksandrówna, żona kniazia Piotra Zbarażskiego, nawrócona przez Kacpra Nahajusa jezuitę w r. 1595 (Niesiecki, wyd. lipskie, tom IX, str. 350). Nawróciła się też Elżbieta Eufemija wojewodzianka wołyńska, córka Jędrzeja, żona Radziwiłła Sierotki, a przykładem swoim pociągnęła matkę swoję i brata dziedzica na Rakowie, który umarł niedługo. Nahajus nawrócił i księcia Konstantego, później wojewodę ruskiego i jego siostrę. Dwaj rodzeni bracia Jerzy i Michał ostro naprzeciw siebie stali, ale i Michała syn, bohatyr kozaczyzny, wbrew matce opuścił cerkiew. Ojciec króla pierwszym więc był w swojej linii katolikiem. *Jul. B.*

Wiśniowiecki (Dymitr), pierwszy historyczny watażka Zaporoża. Postać dotąd zupełnie legendowa, prawie bajeczna, tyle rozmaitych sprzecznych podań o niej krążyło. Każdy, co chciał, prawił o Dymitrze, co więcej, poważniejsi historycy zachwieli wiarę w swoje o nim powiastki, tam nawet, gdzie mówili prawdę, gdy rzeczywiste fakta plątali z anachronizmami, gdy bez krytyki powtarzali wszystko. Antoni Maryja Gratiani kanclerz nuncyjusza Commendoniego, opisał nieszczęśliwy koniec Dymitra, rzecz to spółczesna, więc prawie jakby dokument urzędowy. Niektóre szczegóły do tych ostatnich chwil jego znaleść można w Isthuanffym (*Historiarum de rebus Ungaricis libri* XXXIV, w księdze XX, str. 400), ale Gratianiego podania pewniejsze. Z naszych historyków Stryjkowski rozszerzył się z samemi pochwałami kwiecia, jakby to był tylko bohatyr bez zarzutu. Bielski i Górnicki krótkie o nim zostawili wzmianki. Niesiecki tak mało wiedział o księciu, że nawet ród jego splątał, dał mu innych rodziców, nie tych, co byli niemi rzeczywiście. Źródła starosłowiańskie są wogóle najmętniejsze do dziejów naszych, o ile nie są dokumentami urzędowemi, świadectwami królów i dygnitarzy. Np. tak zwana *Kronika ruska*, którą Maciejowski w wyjątkach ogłosił w *Kwartaln. naukowym* (t. II, z r. 1835), robi kniazia hetmanem już po Lanckorońskim i śmierć jego oznacza na rok 151.. Maciejowski powiada, że Kronika ta »mieści w sobie wiadomości, o których się ani śniło naszym historykom« (str. 285). Wielka prawda, ale też nikt nie sądził, by takie »sny« uchodzić mogły kiedykolwiek za materyjał historyczny i żeby się o nich rozpisywano po Kwartalnikach naukowych. Karamzin poszedł za latopisem nikonowskim i wystawił kniazia w zupełnie innem świetle, jak rzeczywiste. Bantysz Kamieński, jeden tylko szczegół podał o kniaziu, zresztą ślepo idzie za Karamzinem. Oto życiorys kniazia, jak go źródła dziś wydane wystawiają, bez żadnych dodatków i przesady. Materyjału nam dostarczyły śliczne, ważne listy Zygmunta Augusta do Radziwiłłów, wydane przez Lachowicza. Syn Iwana Michałowicza starosty Szyskiego (nie zaś, jak Niesiecki mówi, brata jego rodzonego Aleksandra). Matka Dymitra nieznaną nam jest, lubo Niesiecki nazywa ją Skorubianką; była jedna Skorucianka (Skorutańska, jak wyżej), za jednym z Wiśniowieckich, ale nie za Iwanem, ojcem Dymitra: odkrycie to pokrewieństwa po kądzieli Dymitra, zostawia się przyszłości. Król postawił Dymitra starostą nad dwoma ukraińnemi grodami, Czerkasami i Kaniowem. Stanowisko to było ważne, bo od czujności starosty pogranicznego zależało bezpieczeństwo większe lub mniejsze Podola, Wołynia i Kijowszczyzny, a raczej ziem ukrainnych tych trzech prowincyj. Starosta kaniowski i czerkaski miał czuwać nad obrotami Tatarów. Dla tego Kaniów z Czerkasami zawsze razem chodziły; ciągle jeden wojownik bywał obudwu grodów starostą. Rozpoczął ich szereg znakomity Ostap Daszkiewicz, który pierw-

szy (jak to mówiliśmy w *Encyklopedyi powszechnej*, t. XV, str. 781) uruchomił kozacze straże grodów i pomykał się z niemi w stepy. To bezpośrednie prawie następstwo na grody po Daszkiewiczu wyniosło u fałszerzy historycznych zadnieprskich, kniazia Dymitra, na dostojność hetmana urojonej kozaczyzny, pana kraju pogranicznego i tylko spór między niemi szedł o liczbę, którym hetmanem, po Daszkiewiczu, czy Lanckorońskim, był kniaź Dymitr. Miałby dosyć pracy na dwóch ukrainnych grodach Wiśniowiecki, gdyby tylko zasługi dla ojczyzny i pracy szukał, ale w kniaziu tlał duch awanturniczy, rycerski, zachwały. Mikołaj Malinowski przypisuje duch ten i jego i podobnych kniaziów Dymitrowi, skutkom polityki Jagiellonów, która usuwała młodsze, lub starsze a podupadłe dzielnice swojej rodziny od wielkiej narodowej pracy, od stanowiska politycznego (*Tygodnik petersb.*, 1843, N-er 19). Zapomnienie się to uczonego bardzo dziwne, bo lubo zaraz Malinowski tłomaczył ten »ciężki błąd« okolicznością zaiste ważną, a jak tutaj stanowczą, że „dobro kraju i powaga korony nakazywały znosić odrębne dzielnice, przesadzające się w upływie czasu w państwa obce, a nawet nieprzyjazne,« cóż rzeczywiście zawinili tą polityką swoją Jagiellonowie? »Obowiązek utrzymania zwierzchnictwa i jedności rządu, mówi Malinowski, mógł być pogodzony z prawami, jakie wspólność krwi nadawała.” A to jakim sposobem? pytamy. Malinowskiemu się zdaje, że ze wszystkich dzielnic rodziny Gedyminowej powinni byli Jagiellonowie utworzyć dynastyję, to jest rodzinę panującą. Rodzina ta położyłaby tamę wzrastającemu możnowładztwu, poskromiłaby przywłaszczenia szlacheckiego gminu „i zakryła elekcyjną otchłań, w którą Rzeczpospolita runąć musiała.” Jakto biegle czytamy w przeznaczeniach! jak doskonale wiemy, coby było, gdyby coś innego było! Rzeczywiście za Jagiellonów ta ogromnie wielka rodzina przedłużyłaby ród królów polskich prawie na wieki, bo do pochodzenia od Gedyminowiczów wiele się rodzin kniaziowskich przyznawało. Do dziś dnia nawet nieprzebrałoby się dynastyj, gdyby na pretensyje pochodzenia bez dowodów patrzyć. Ale jak istnienie dynastycznych linii podziś, nie uchroniło Rzeczpospolitej od upadku, tak widać i polityka Jagiellonów, gdyby nawet była taką pod względem obchodzenia się z Gedyminowiczami, jakiej chce Malinowski, niewieleby pomogła sprawie publicznej. Malinowski dalej powiada, że do poniewierania innemi linijami rodziny spowodowała Jagiellonów, „świeża pamięć groźnej koronie niewdzięczności Świdrygajły i zabójstwo Zygmunta, syna Kiejstuta przez jednego z wnuków Olgierda.” Więc nawet i powody polityki rodzinnej Jagiellonów przeniknął mąż uczony. Skutek niewdzięczności i zabójstwa był niby ten, że dom panujący napoił się wstrętem do książąt „których z nim tak ścisłe pokrewieństwo łączyło,” i wytężył wszystkie usiłowania, żeby potomków Olgierda poniżyć i upokorzyć, wyzuć ze znaczenia i niedopuścić do żadnej władzy. Dla czego Olgierdowiczów tylko? jeżeli im ustępstwa, trzebaż rozszerzyć krąg, i Gedyminowiczów wszystkich do dynastyi przyjąć. Przypuścić ich do władzy, to się znaczyło u Malinowskiego dać im dzielnice, bo znowu dziwnie ubolewa mąż uczony, że te dzielnice „na których żadna nieciążyła wina, które owszem krwawemi zasługami starały się zjednać względy królewskie, ginęły pod ogólną rodową klątwą, nie mogąc nawet osiągnąć praw dobrowolnie im udzielonych.« Jakaż wina ciążyła na dzielnicach kujawskich, mazowieckich, polskich, że wsiąkały w jedno państwo? Mieliż Jagiellonowie rozdzielić państwo, zamiast je skupiać i to wtenczas, kiedy już doba podziałów przebrzmiała bezpowrotnie? Gdyby wszystkich Gedyminowiczów

obdarzyć, tych, co się za Gedyminowiczów mieli, byłoby z Litwy nagle wyłamało się dwadzieścia, trzydzieści udzielnych państw. Bierzemy tu na uwagę same nazwiska kniaziów, nie osoby, bo gdyby i osoby liczyć i każdej dać państwo, przyszłoby może Litwę na sto państw rozdzielić. Nie wiemy zaś, jakie to dzielnice »krwawemi zasługami starały się zjednać sobie względy królewskie.« Nie wiemy też, jakie to były owe dzielnicom »prawa dobrowolnie udzielone« i nie możemy pojąć, w czem te zobowiązania się Jagiellonów dla dzielnic, gdyby nawet były, krępować mogły samowładne ich prawo panowania na Litwie. Skądże i te dzielnice tu występują? Wszakże to książęta służyli królowi, albo się przeciw niemu buntowali, nie dzielnice. Malinowski na dowód swoich rozumowań przytacza, że Olelkowicze mieli z urodzenia zapewnione sobie miejsce w senacie litewskim. Prawda, że mieli: czyż to są owe dobrowolnie udzielone im prawa? Mieli i zasiadali w senacie, ale że nie byli przypuszczeni do senatu Rzeczypospolitej po r. 1569, to inny powód: i w czem zawiniły tu dawniejsze zobowiązania się Jagiellonów? W konstytucyi Rzeczypospolitej nie siedzieli w senacie panowie na mocy urodzenia, jak poprzednio w litewskim i jak dziś zasiadają lordowie w Anglii, ale na mocy zasługi. Co służyło Olelkowiczom w Litwie, nie służyło w Rzeczypospolitej. A że nie piastowali książęta urzędów, kto wie, czy nie płynęło to z ich własnej polityki; przyjąwszy kasztelanię, województwo, ministerstwo, marszałkostwo, samiby dobrowolnie schodzili z wysokości tronu, zamieniliby się w poddanych króla, a tego się właśnie bardzo im nie chciało. W Słucku u siebie książę był panem prawie udzielnym, panującym i wiele miał cech niepodległości, w Wilnie byłby tylko urzędnikiem królewskim. Cóżby rzekł na to Malinowski, gdyby wiedział to, co dzisiaj prawie pewnikiem dla nauki, że nie było tu prawa, ale pretensyje do pochodzenia książęcego, Olgierdowego? Wszyscy ci Woronieccy, Czartoryscy, Sanguszkowie, Zbarażscy, Wiśniowieccy nic wspólnego nie mieli z rodziną Olgierda, tylko się do niej przyplątali przez pychę. Malinowski powiada, że ci »władzcy rozległych niegdyś dzielnic siewierskich, ścieśnieni później w szczupłych obrębach Wołynia zaledwie otrzymać mogli, że ich starostami na ukrainnych zamkach cierpiano.« Mówi to o Wiśniowieckich. »Usunięci od dworu, niedopuszczeni, a przynajmniej nie wzywani do wyższych zaszczytów i czynnego udziału w sprawach rządowych (gdzieby wśród okrzesańszego towarzystwa, wśród prac podnoszących umysł i uszlachetniających serce, mogli złagodzić zdziczałe obyczaje, pozbyć się przesądów, zjednoczyć swoje usiłowania z ogólnem dążeniem narodu) zrozumieli być jedynem swojem przeznaczeniem, na czele kozackich drużyn strzedz granic Rzeczypospolitej, czyli co lepiej pojmowali, własnych posiadłości. Pędzili więc na odległych zamkach i w zupełnej niezawisłości rozhukane życie, jakiego wierny obraz Czarnkowski, oskarżyciel Dymitra Sanguszki przed królem, skreślił.« Malinowski za przykład stawiał Sanguszkę, ale o innym Dymitrze, Wiśniowieckim, myślał, bo zaraz po tych uwagach i życiorys kniazia naszego według listów Zygmunta Augusta do Radziwiłłów kreśli. We wszystkich jego rozumowaniach brak historycznej podstawy. Wszystkie te posądzenia Jagiellonów i wszystkie usprawiedliwienia kozaczego żywota w kniaziach upadają, skoro rodowód Olgierdowy raz zachwiany. Trudnoż, żeby Jagiellonowie, którzy rzeczywiście inne dzielnice, ale prawdziwe domu swego uznawali, trudnoż, żeby do rodziny przybierali Wiśniowieckich, że tym podobało się zostać Korybutami przez przywłaszczenie. O tem ich Korybutowstwie jeszcze Zygmunt Stary nie miał żadnej wiadomości. Życie

więc ich zamkowe i kozacze nie ztąd płynęło, że byli zapomiani, ale miało inne powody. Kraj ich do takiego żywota usposabiał, kraj, który wyszedłszy z barbarzyństwa przez wpływ cywilizacyjny Polski, był jeszcze na nizkim bardzo stopniu rozwoju. Kniaź Dymitr miał zaiste dosyć pola, miał go może za wiele, na dwóch grodach strażniczyć i bezpieczeństwo okolicy w tej stronie na barkach swoich dźwigać. Próżne utyskiwania, które dowodzą, jak to łatwo improwizować, zmyślać stosunki i dzieje, kiedy się na fałszywej i nie na faktycznej oprze podstawie. Czyżby to zajęciem się u Malinowskiego było grać rolę członka rodziny panującej? Toż lepiej było dowodzić na zamkach, tam właśnie król nastręczał pole do zasługi. Kniaź Dymitr też pracował z początku. Przyprowadził do stanu obronnego Chortycę, wyspę na Dnieprze, leżącą blisko ujścia rzeki. Myśl była zbawienna, kniaź utrudniał przez to przeprawy Tatarom w głąb Korony i Litwy. Współcześni geografowie z zadziwieniem wspominają o tych kniazia uzbrojeniach na Chortycy. To dowodzi, że kniaź był nawet człowiekiem niepospolitych zdolności, dobrym swego czasu inżynierem. Cóż kiedy nie wytrzymał w krwawym boju, w obronie cywilizacyi? Wkrótce bowiem marzyć począł o poddaniu się sułtanowi. Nie poniewieranie Jagiellonów, ale gorąca krew podsunęła mu te myśli. Pierwszy ślad tych nowych kniazia niebezpiecznych, zuchwałych zamysłów, odkrywamy w liście Zygmunta Augusta do Radziwiłła Czarnego i w ogóle te listy królewskie ukazały nam prawdę, zdarły legendowe przybory z tej fantastycznej kniazia postaci. Król chorował w Czerwcu 1553 roku i na dobitkę dowiedział się przyjemnych rzeczy. »Dawnośmy my i z Twą M. o tym sami mówili, pisze do Radziwiłła, który podówczas posłem był w Wiedniu w swatach o Katarzynę rakuską, i częstokrocieśmy do T. M. serio pisywali o Dymitrze Wiśniowieckim, iż ten zawzdy do Turek się brał mieć, o czymeśmy miewali dostateczną sprawę. Powiadaliśmy też to, że ten człowiek potrzebuje aby się to jego niecnotliwe przedsięwzięcie karaniem, a zwłaszcza więzieniem zahamowało, inne się racyje przeciw temu od T. M. dawały » Radziwiłł nie chciał używać przemocy. «Cóż z tego urosło,» pyta się król teraz, Wiśniowiecki do Turek uciekł, zamki nasze, które trzymał, podawszy, co się nie może, jeno z żałością pisać. Ostrzegał p. Bóg nie chcieliśmy dbać.» Król chciał teraz jako przywabić napowrót do Litwy Dymitra «bo już li tam w Turczech tak ostanie, nielada wodza Turcy na państwa nasze mieć będą» (Listy, str. 54). W dziesięć dni potem król list pisząc, jest spokojniejszym, bo dostał sprawę, że Dymitr «jeszcze nie ujechał,» ale się dopiero gotował do ucieczki. Zawsze jednak nagli Radziwiłła o radę jako kniazia tego zahamować (3 Lipca 1553. Listy str. 56). Zapóźne to byłyby rady, bo jeszcze zapewne Radziwiłł listu królewskiego nie odebrał, kiedy Dymitr «zjechał ze wszystką rotą swą, t. j. z tym swym wszystkim kozactwem, a chłopstwem, które około siebie bawił.» Pożegnał się naprzód z dwoma bracią na Wiśniowcu, potem rotę swą kozacką w pole przodem wysłał, potem się sam ze swojemi puścił i «do Turek ciągł.» Dwóch tylko ze szlachty z roty uciekło i dało znać księciu Konstantemu Ostrogskiemu. Puścił się natychmiast w pogoń za zbiegiem książę i króla zawiadomił o sprawie. Ostrogski nie dogonił wiatru w polu, król zaś posłał w skok na Podole i na Wołyń, do Litwy, na zamki pograniczne i do starostów, żeby się mieli na ostrożności «bo jest prze co czujno się mieć.» Według rady Czarnego Radziwiłła, który przez ks. podkanclerzego do króla się zgłosił, wysłany był i list z kancellaryi kor. na ręce księcia Konstantego do Dymitra (str. 58—

59). Zamki kniazia, Kaniów i Czerkasy, wziął Dymitr Sanguszko przyjaciel Ostrogskiego, tęskniący do jego synowicy Halszki. Nie udał się Dymitr do Turcyi, jak sądzono w Polsce, ale na Zaporoże. Obawy królewskie jednak były naturalne. Zaporoże podówczas nic jeszcze nie znaczyło, król więc nie myślał, żeby na niem spaliła się żądza rycerska kniazia. Dymitr pierwszy to był pan, co się pojawił na Zaporożu. Zapoznał się z niem na Chortycy siedząc, jako sąsiad blizki. Uważał, że panem być może, orłem w stepach, udzielnym kniaziem. Wiedział, że rycerze awanturnicy przyjmą go ze czcią i z radością, bo kniaź pierwszy zbliżywszy się do nich, zawód stepowy uszlachetni, podniesie. Są głuche powieści z czasów późniejszych, że Dymitr wodził roty Solimana; przypuszczenia te ubliżają kniaziowi i tem bardziej są wątpliwe, że źródło które tę wiadomość podaje, mówi jeszcze o tem, że kniaź zdradą opanował był jakiś zamek nad morzem Czarnem, który Turcy potem z wielką pracą odzyskali (Gratiani, u Mizlera, *Acta litt.* str. 221). Jakże to Turcy zdobywali zamek, który Dymitr opanował wodząc roty u sułtana? Owszem kniaź, chociaż wiara jego była tylko, że tak się wyrazim, rycerska, to jest żadna, zbyt wysoko cenił swoje chrześcijańskie namaszczenie, żeby sułtanowi miał służyć. Z drużyną dziarską ubiegł twierdzę turecką nad morzem, lecz wyparty umyślił przebłagać króla i ledwie w sześć miesięcy po ucieczce powrócił i w Kamionce 4 Marca 1554 r. pod Lublinem przedstawił się królowi; Mikołaj Sieniawski, wojewoda ruski, przywiózł go, uprosił sobie kniaź pana wojewodę na pośrednika: król nie wiedział jak zuchwałego przyjąć należało i o zdanie znowu pytał się Radziwiłła (str. 76). Pewno otrzymał przebaczenie i znowu strażniczył na pograniczu w Chortycy. Zygmunt August nie ufał kniaziowi jednak i chciał go użyć w Inflantach. Nie radził tego probować Czarny, bo zapewne sądził, że każdego trzeba używać wedle zdolności, więc Dymitr lepszy w Chortycy w boju z Tatarami, jak z Zakonem. Król zgadzał się na to, jeżeli Chortyca w istocie wzmocniona; jeżeli zaś nie, ściągnąć chciał koniecznie kniazia na potrzebę inflancką (str. 107, 108). Pokazało się, że król lepiej znał ludzi niż Radziwiłł, bo jeszcze nie wysłał swego listu z d. 12 Grudnia 1556 do przyjaciela, a już nowe były fakta i otrzymał o nich wiadomość od samego Radziwiłła. «Nic innego rozumieć o Wiszniowieckim nie możemy, tylko iż trudna nadzieja, aby te sprawy ks. Wiszniowieckiego ku czemu dobremu przyjść mogły i owszemby wiele złego mogły przynieść.» Trzeba było najrychlej kniazia z pogranicza «zwieść.» Radził Czarny królowi obesłać go podarunkami i pisać do niego, aby «na mały czas przyjechał.» Król tak i zrobił, upominki posłał, a tymczasem na jego miejsce kazał jechać bratu jego stryjecznemu «aby tam ostał, ażby on tam przyjechał" (str. 110). Nie jasne jest wyrażenie listu królewskiego o dwa tygodnie późniejszego: «dobrze się nam to zdanie T. M. podoba, iż ponieważ Odyncowicz już z posłem tatarskim do nas idzie, żeby się i z posyłkiem na granicę tatarskim i z Wiśniowieckim pozadzierzało, aż do tego czasu aż Odyncowicz przyjedzie» (str. 114). Tu ślad ginie w Polsce kniazia. Zapewne ściśnięty okolicznościami i niełaską króla, powałęsawszy się nieco na Nizu, przeszedł w służbę do Moskwy. To pewna, że we Wrześniu 1557 r. przez atamana kozaczego Jeskowicza oświadczył usługi swoje carowi. Najął się po prostu. W tej służbie spalił twierdzę Islam-Kirmen i przewiózł z niej działa zdobyte na Chortycę, która leżała wśród stepów i była wtedy polską, kiedy starosta grodów ukrainnych na niej panował, inaczej była jak step własnością pierwszego lepszego. Dewlet Giraj oblegał kniazia na Chortycy trzy tygodnie. Kniaź widział, że

nie wytrwa potędze krymskiej, zatem cofał się w głąb kraju i obiecywał carowi, że podda mu Kaniów i Czerkasy, zhołduje całą ziemię po nad Dnieprem. Ale tu ciskała się tylko duma kniazia na niepodobne rzeczy. Iwan nie przyjął ofiary jako niemożebnej, nie chciał rwać pokoju, kniazia zatem wezwał do Moskwy, nadał mu miasto Bielew, wiele włości i przeciw Tatarom go postawił. Znakomitego wojownika pragnął przynajmniej pozyskać sobie. W następne lata z Danielem Adaszewem wpadł kniaź nagle do Krymu w 8,000 ludzi, zadał klęskę hordzie, niewolników uprowadził, żony i dzieci tatarskie, wielu jeńców chrześcijańskich uwolnił. W r. 1560 wysłał go car na pomoc książętom czerkieskim, którzy prosili o wsparcie przeciw Tatarom krymskim. Znudził się kniaź w tej służbie carskiej i już w Grudniu 1561 był z powrotem na Litwie. Ale nowe królowi sprawił niespokojności, pod Oczakowem zaczepił Turków; kniaź tu jednak był narzędziem czyjemś i sam król go uniewinniał, bo mówił «między swojemi nieprawych w tem najdziemy.» (str. 129). Król cenił kniazia męztwo i dzielność, ale nie mógł jego znieść fantazyi swawolnej i sprawiedliwie. «Pod takim czasem najwięcej takich sług potrzeba, pisał do Radziwiłła, ale nie z takiemi myślami.» Jakoż znowu kniaź o czemś myślał niebezpiecznem. Słano do kniazia Kozaka z glejtem królewskim i pisaniem Radziwiłła, żeby go «zadzierżeć,» ale znowu «nieprawi» dopomogli kniaziowi do drogi (str. 131). Bielski pod r. 1562 jednakże wspomina, że podczas sejmu lubelskiego w Grudniu 1562 roku przybył Dymitr do króla z Olbrachtem Łaskim, «łaskawie byli przyjęci i wina im przejrzana.» Rychło potem zachorował kniaź i sądził że jest otrutym «czego król żałując, doktorom go swym opatrywać kazał.» Niekoniec tu przygód jego fantastycznych. Łaski włóczęgę jakiegoś, który się udawał za potomka cesarzów greckich posadził na tronie wołoskim i za to otrzymał od niego Chocim w podarunku, lecz wkrótce mniemany ów Heraklides wyparł z twierdzy wojewodę. Łaski urażony wezwał kniazia w Sierpniu 1563 r. do wspólnictwa zemsty. Grajcie w to Kozakowi! Zebrał rychło 4.000 jazdy i przez Dniestr przeprawił się; dzielną dywersyją służył mu bunt, który wybuchnął przeciw Heraklidesowi i obległ włóczęgę w Soczawie. Wtedy następując wstępnym bojem Łaski i kniaź w dwa ognie brali powstanie, które się broniło przeciw trzeciemu. Tomża zdradziecki wódz powstania, żeby się ocalić, oświadczył kniaziowi, że lud wołoski gotów go hospodarem obwołać, jako męża wielkiej sławy i jednej wiary. Połechtany w ambicyi kniaź odstąpił Łaskiego i dla siebie działał. Zwabiony przez Tomżę w głąb kraju i nagle otoczony w bezdrożnej puszczy przez Wołochów, pobity na głowę, uciekał. Po drodze zdradził go wieśniak, bo znalazłszy go wśród lasu obiecał pod najstraszniejszą klątwą, że na Podole go przeprowadzi, tymczasem Tomży wydał. Zuchwałego kniazia, który sam wierzył przysiędze, chociaż jej nikomu nie dotrzymywał, okutego, z innemi jeńcami odesłał Tomża Solimanowi, który go za żebra powiesił nad morzem. Car jeszcze 10 Sierpnia 1563 r. skarżąc się królowi na Michała Wiśniowieckiego, że spalił mu siewierskie ziemie, kazał się w Polsce przez posła swego Andrzeja Kłobukowa dowiadywać, gdzie się obraca kniaź Dymitr (*Czytania Tow. hist. mosk.* 1860, IV, str. 218). Przedmiotem jest ciągłych gruchań poetycznych ten kniaź Dymitr: śliczną mamy o nim dumkę Luc. Siemieńskiego. Rzeczywiście życie kniazia było bardzo poetyczne, śmierć najpoetyczniejsza. Wisząc za żebro, strzelał trzeciego dnia jeszcze do sułtana i sułtanki z łuku. Bohatyr niezawodnie, ale z faktów żywota kniaziowego nie można ulepić na żaden sposób, patryjoty polskiego, jak chce poezyja. Kniaź Dymitr ojczyzny

nie miał, byłto chyba patryjota stepów. I w ogóle dziwnie poezyja przeinacza fakta. Np. kniaź awanturnik kozaczy, nic więcej, według niej:

Patrzy w morze — to na szlaki
Nie pancerneż ciągną znaki?
Czy nie czajki?

Otoż na pancerne znaki kniaź się nie oglądał, bo nie był im przyjacielem, i niewiele może ich w życiu widział, na czajki zaś jeszcze w Kozaczyznie było zawczesnie: historyczniejsza byłaby rozmowa sułtana z kniaziem.

Dam ci córę jak dzień jasną (mówi sułtan)
Dam ci skarbów co nie miarę,
Tylko porzuć wiarę własną,
Muzułmańską przyjmij wiarę.
—«Piękna córa, skarb bogaty, (odpowiada kniaź)
Ale wiara twa za katy.

Piękny koniec dumki, kiedy już postrzelił kniaź sułtana

Trwoga bije w Carogrodzie
Co dokazał lach na haku,
Co dokaże na swobodzie!
Sto strzał w niego wystrzelili
Z piersi serce wydobyli
Zjedli serce po junaku.

Ostatni szczegół podobno prawdziwy. Ale Turcy mogli kniazia nazywać Lachem, tylkoż pewno kniaź nigdy się Lachem sam nie nazywał. *Jul. B.*

Wiśniowiecki (Jeremijasz Michał), książę, wojewoda ruski, *ojciec króla Michała*. Już prawie wszyscy Wiśniowieccy należeli do Kościoła katolickiego, kiedy jeszcze książę Michał starosta owrucki, kasztelan kijowski i żona jego, rodzice Jeremijasza, trzymali się obrządku przodków. We wszystkich okolicach kraju grzmiała sława męztwa i dzielności rycerskiej księcia: charakter to był uparty, namiętny, zaciął się w swem przywiązaniu do cerkwi i dla tego nikt nie miał na niego dosyć wpływu; kapłanowi katolickiemu zapewne i przystęp był wzbroniony do księcia. Najwięcej wszelako pewno na męża pogląd religijny wpływała żona Regina Mohilanka, hospodarówna wołoska. Cała dosyć liczna rodzina Mohiłów serdecznością tchnęła dla Polski; ojciec Reginy Jeremijasz pierwszy na księztwo wyniesiony przez Zamojskiego, odpłacał się szczerą wdzięcznością. Cztery miał córki i wszystkie oddał za mąż panom polskim, najstarsza z nich podobno była Regina. Mohilanki nawracały się w Polsce, nawet i bracia ich, którzy u nas schronienia szukali po burzliwem życiu, ale Regina jedna mocno trzymała się cerkwi i umarła wierna jej podaniom. Zapewne to wpływowi jej na męża przyznać, że i książę gorąco trwał przy swojem, nieprzekonany innych przykładem. Księztwo oboje wiele robili dla obrządku. W dobrach swoich zadnieprskich, które prawie królestwo wynosiły, stawiali monastyry i cerkwie. Księżna przeżyła męża i drżała o los syna jedynaka, a najwięcej o jego wiarę. Umierając sama strasznemi zaklinaniami i prośbami, zobowiązywała syna, żeby obrządku ojców swoich po mieczu i kądzieli nie rzucał. Prosiła oto co w położeniu młodego księcia było prawie niemożebne, bo pod koniec panowania Zygmunta III wszyscy prawie panowie Rusi obrządek swój porzucali; i już wtedy, jak to poświadcza metropolita nieunii Kopiński, powiadano, że obrządek słowiański, to «chłopska wiara» (*Akty Rossyi zach.* IV, 528). Księżna matka nakładała na syna obowiązki, których spełnić nie mógł. Ojciec odumarł go

dzieckiem. Byli jeszcze dwaj inni synowie starsi: Aleksander Tomasz i Jerzy Krzysztof. Jeremijasz odrazu w inny świat się dostał, kiedy uczęszczał do szkół jezuickich we Lwowie i potem był w akademii krakowskiej. Wszyscy trzej bracia zapisali się w roku 1629 w album kongregacyi u św. Barbary w Krakowie. Niedługo bracia pomarli i Jeremijasz z siostrą Anną dostali się w opiekę stryjowi swemu, jak mówiono, ale był to krewny dalszy z innej linii, księciu Konstantemu wojewodzie ruskiemu, zięciowi Mniszcha, wojewody sandomierskiego, całem sercem katolika. Jeremijasz jeszcze we Lwowie za wpływem jezuitów pojednał się z Kościołem, lecz zapewne nie wydał się zrazu przed swemi i odbył najprzód podróż po Europie. Najwięcej czasu strawił na polorze w wojennych dziełach, bo na wskróś był rycerskim mężem i rwał się tylko do konia i zbroi. Zwiedzał i oglądał arsenały niderlandzkie, przypatrywał się fortyfikacyjom, uważał szyki wojsk cudzoziemskich; uczył się gorliwie za granicą sztuki wojennej, żeby zastosować ją na dobro ojczyzny, dosyć obojętnej dotąd, pomimo swego rycerskiego ducha, na postęp, jaki się w sztuce pokazał; męztwo brano już pod rachunek i powstawała sztuka wojenna. Następnie pierwszym czynem Jeremijasza kiedy wrócił do ojczyzny, było przejście jawne do Kościoła. Dowiedziawszy się o tem Izajasz Kopiński, metropolita kijowski, napisał do księcia list z upominaniem, z prośbą, z dowodzeniami, przypominał zaklęcia matki. «Nie dziw to w młodych leciech, mówił, dać się uwieść mowami ludzkiemi, a czasem to bywa w młodych dziecinnych leciech i przez mus, ale to wszystko nic. Gdy W. Książęca M. zachcesz, zaraz to wszystko uczynić potrafisz. Masz W Ks. M. z łaski Bożej w majętnościach swoich i cerkwi, i monastyrów i duchownych osób dosyć, nietrzeba szukać tego gdzieindziej: czego W. Ks. M. potrzebować będziesz, wszystko snadnie odzierżysz. My jednak, do końca niezwątpimy o mądrem i rozsądnem i uważnem baczeniu W. Ks. M. iż W. Ks. M. nie do końca zasmucić i cerkiew w niepamięć rzucić raczysz; na imię że, całe duchowieństwo, całe chrześcijaństwo uniżenie i płaczliwie prosimy» i t. d. (List ten w *Aktach Ros. zach.* IV, 526—529). Dziewiętnaście lat wtedy miał książę Jeremijasz, a już pokazywał charakter stanowczy, niezgięty. Urodził się więc w r. 1612. Kopińskiego nie posłuchał, a następca Kopińskiego, Piotr Mohiła, brat stryjeczny matki, już go nawet zaczepiać nie śmiał, przynajmniej nie ma żadnych skazówek, któreby naprowadzały na myśl, że księcia nawracano. Zresztą ten Mohiła sam podejrzanej był wiary, chylił się za lada wiatru powiewem i dopiero później zwaliwszy z kijowskiej stolicy Kopińskiego i sam na niej zasiadłszy, wystąpił jako gorący zwolennik nieunii. Jedyny z Mohiłów, co Polsce szkodził swojemi zabiegami, nieposłuszeństwem królowi, samowolą. W czasach metropoliczenia tego Mohiły otwierało się dla księcia świetne pole obywatelskiej pracy na Zadnieprzu. Wybuchła wojna z Moskwą w r. 1633—4, książę w 5,000 swoich ludzi wkroczył do ziemi nieprzyjacielskiej, palił lub wycinał miasta lub miasteczka, które mu były po drodze, wreszcie odniósł zwycięztwo wstępnym bojem pod Putywlem. Na drugą wyprawę wybrał się z Łukaszem Żołkiewskim; obadwaj panowie szerokich ukrainnych włości za Dnieprem. Miasto Kursk, Siewsk, Rylsko i okoliczne powiaty, czyli jak mówiono wtedy trakty, obrócił w popiół, zaco go w Moskwie nazywano Palejem. Sam król Władysław to przyznał, że rycerskie wyprawy księcia bardzo wiele się przyczyniły do większej skłonności ku pokojowi wojewodów moskiewskich pod Smoleńskiem. Wojna dawniejsza zakończona pokojem dywilińskim pomknęła szeroko na

wschód za Dnieprem granice koronne, prawie aż w te strony, do których sięgała w najświetniejszych swoich czasach potęga Litwy jagiellońskiej; drugi pokój zawarty w r. 1634 w Polanówce, po wojnie, którą Władysław IV prowadził na początku swojego panowania, granice te utwierdziła, zarysowała mocno. Czerniechów, Nowogród Siewierski, Trubczewsk i wszystkie kraje aż po rzekę Upę odeszły do Polski. Na naddnieprzu właśnie największe dobra posiadał książę. Dobra te wprzód zaciśnione, jakby za Dnieprem odcięte, były teraz bezpieczne i spokojne gdy granica daleko się rozwinęła. Młody książę w dobrach tych osiadł, a mianowicie w Łubnach, nie na Wołyniu jak przodkowie; nawet się pisał w okazałym tytule swoim książęciem na Wiśniowcu i Łubnach. Tam było pole do pracy, urządzenie tego kraju zadnieprskiego, zlanie go z koronnemi ziemiami, z Rusią przeddnieprską. Cały się oddał tej pracy. Posiadłości miał też wielkie, jakby król niemiecki (wylicza je *Gazeta gubernijalna połtawska* z r. 1848, Nr. 40). Dobra księcia Jeremijasza, zaczynając się od miasta Czehryna i Dubrowy nad Dnieprem, ciągnęły się po nad Sułą, aż do ujścia Supoja (przez całą dzisiejszą gubernię Połtawską) i zająwszy wiele kraju za Sułą, obejmowały Chorol i Połtawę, i dochodziły prawie aż do Konotopa (w gubernii Czerniechowskiej). Na tej przestrzeni liczyło się 56 miast i wsi, a w nich 39,610 gospodarzy, to jest poddanych, z których każdy płacił po 5 talarów czynszu i za to był wolny od pańszczyzny. Czynsz ten sam wynosił rocznie dochodu około milijona dwóch kroć sto tysięcy złotych. Oprócz tego miał książę Jeremi mnóstwo futorów i folwarków ekonomicznych na rzekach ukraińskich i posiadał 423 młynów, a od każdego płacili młynarze po 2 czerwone złote. To znowu stanowi około 10,000 złotych dzisiejszych. We wszystkich miastach, wsiach, futorach, szynkowano też na imię księcia. Liczyć do tego podatek ze zboża, miodu, bydła, zwierzyny, ptastwa i t. d., jak to było we zwyczaju. Oprócz Łubien, wielkie ekonomije Rumno, Łochwica, Jeremijówka i Przyłuki należały do niego. Miał i dziedziczne ziemie i wielkie starostwa. O Rumno starł się z Adamem Kazanowskim, ulubieńcem królewskim, marszałkiem koronnym, który także rościł sobie prawo do tej królewszczyzny. Ciekawy to spór, wiele o nim szczegółów w pamiętnikach kanclerza Radziwiłła. Książę dumny utrzymał się przy swojem, bo gotów był dla tej prywaty nawet sejmy zaburzyć. Zacięty był tak i na własną rękę działający, że gdy Rumno leżało na samem pograniczu, zaczął wycinać lasy i torować sobie drogę do Moskwy. Na granicy z tego powodu zachodziły bójki, a kiedy się car skarżył księciu na najazd, odparł Jeremi z dumą: «większe ma prawo do Moskwy książę Jeremi, niżeli car moskiewski do Rumna.» Z tej odpowiedzi brać miarę można, jak książę wysoko siebie stawił. I w istocie wielkim, nieocenionym jego przymiotom, jedynie ta wielka duma ubliżała. Byłto szlachcic i pan. Szlachcic naprzeciw ludu chłopskiego, pan naprzeciw króla i szlachty, nietylko senator Rzeczypospolitej, ale prawie udzielny, uparty władzca, którego nikt obrażać nie mógł. Doznał nieraz jego potęgi i król Władysław. Dobrodziej ludu, był książę nieubłaganym wrogiem jego buntów, dusił je krwią i ogniem. Środki gwałtowne nie prowadziły do celu, ale bodaj czy były inne jakie do postępowania ze stepowym narodem, z potomkami dawnych Polowców i czerkiesów, których więcej było na tem zadnieprzu, jak dawnych Polan i Siewierzan. Krew słowiańskich pokoleń od Czerniechowa, od Nowogrodu nie brała udziału w buntach, burzyło się tylko południe, okolice dzisiejsze połtawskie, krew stepowa zesłowiańszczona. Ludowi temu i w niebie nie

mogło być lepiej, jak pod rządem księcia. Ciężarów prawie żadnych, dobrobyt powszechny, lud wszędzie jedną massą nieunicki, trzymał się swojej wiary jak chciał i miał w samych dobrach księcia bogate piękne monastery, i tylko chyba w sferach wyższych szlacheckich był pociąg ku unii. Książę więcej się bawił w pana udzielnego, wiele rycerstwa polskiego na dworze swoim podejmował, przyjmował wspaniale: cudzoziemcy go nawiedzali na zadnieprzu. Książę nawet poselstwa przyjmował w Łubnach, od carów Michała i Aleksego, od hana z Krymu, od sułtana, od księcia Siedmiogrodu. Hojny, po rycersku co roku rozdawał wielkie summy w nagrodę dla zasłużonych żołnierzy i dawał im także chleb w dobrach swoich po licznych ekonomijach. Na potrzeby wojenne 12,000 ludzi z dóbr swoich wyprowadzał w pole i utrzymywał ich swoim kosztem. Życie narodowe szczepił przez lat kilkanaście na zadnieprzu książę. Ciągle tam mieszkał i wyjeżdżał chyba na sejmy lub na wojny. Kościoły katolickie stawiał w swoich dobrach za Dnieprem: pobudował parafijalne w Łubnach, w Rumnie i w Łochwicy, w Przyłuce osadził dominikanów. Nie zapominał i o dobrach swoich przed Dnieprem; postawił tu kościoły w Białym Kamieńcu i w Mosznie, w Wiśniowcu począł wznosić kościół większy i wspanialszy. Cały ten ustęp życia księcia spędzony na zadnieprzu między wojną moskiewską a buntem Chmielnickiego (1635—1648 r.), nazwalibyśmy jego sielanką, bo pomimo wycieczek rycerskich byłato rzeczywiście sielanka, czas poświęcony pracy najzacniejszej, kolonizacyi, urządzaniu stosunków włościańskich, szerzeniu publicznego narodowego życia. Przecudowny do tej sielanki materyjał znajdzie badacz w bogatym zbiorze aktów odnoszących się do dziejów południowej i zachodniej Rusi, a mianowicie w tomie 3-cim obejmującym właśnie okres ów trzynastoletni, Śliczny, nieoceniony materyjał: kto chce bliżej poznać ten żywot pana polskiego, reprezentanta idei na pograniczu dwóch światów, zgubionego w stepach, nie potrzebuje bogatszych, niż w tem źródle faktów, które się proszą pod pióro. Tyle materyjału cudownego nieobrobionego u nas! Książę Jeremijasz, odda mu tę sprawiedliwość historyja, był reprezentantem idei, pracował dla niej i poświęcał się, jak może nikt drugi, a przynajmniej pod tym względem o wiele, o bardzo wiele jest szlachetniejszym od wszystkich innych panów ukrainnych, którzy dobra, starostwa swoje posiadali nad Dnieprem. Panowie ci pospolicie mieszkali w zamkach wewnątrz kraju i nie szli na kresy, bo tam było niebezpiecznie od Turka, złe od Krymu sąsiedztwo i do tego nieustanne bunty niżowych lub zbałamuconego przez nich ludu; niechciało się pracować, tem bardziej głową nałożyć. Trzymało się dla tego w ukrainnych ziemiach podstarościch, ciętą i butną szlachtę, takich Czaplińskich, którzy to wywoływali zajścia, mniej albo więcej straszne z miejscowym żywiołem. Księcia na te kresy powiódł duch rycerski i to nieoceniona jego zasługa. Książę nie zasnął, ale działał, przykład jego wiele szlachty ściągał nawet ze stron oddalonych kraju; odkryliśmy tam między innemi całą rodzinę mazowiecką Wesslów, których akta ukrainne nazywają błędnie Wyszlami. Księciu czynnie jeden tylko pomagał pan; to Adam Kisiel kasztelan czerniechowski, potem wojewoda bracławski, który mieszkał także częściej na zadnieprzu w swojej włości Kobyszczy, niż w Huszczy na Wołyniu. Inni panowie, jak Łukasz Żołkiewski, Mikołaj Potocki, chociaż dwory prowadzili na Ukrainie, częstokroć wyjeżdżali w inne strony; zresztą książę i Kisiel więcej dla Rusi znaczyli, jako sami Ru-

sini. Pomagało księciu i prawodawstwo Rzeczypospolitej, które urządziło na zadnieprzu województwo czerniechowskie, tudzież dwa całe ziemstwa i grody. W ciągu tej sielanki swojej książę w r. 1637 wyprawiał się przeciw buntom chłopskim, pierwsze iskierki ich tłumił i mężnie stanął pod Starcem, pod Żołninem, Mnoho-i Śleporodem, Horzycą, Kumejkami, Łubnami, Konstantynowem, Przyłuką i Niemirowem. Szlachta wołyńska już pod owe czasy upominała się za księciem, polecała jego zasługi, obrała go posłem w Łucku na sejm 1639 roku. W dwa lata później poświadczając że książę «żadnej okazyi do usługi Rzeczypospolitej nie opuszczał,» że nie folgował zdrowiu i dostatkom swoim, że « w znacznem gronie ludzi zawsze stawał,» prosiła sejmu w roku 1641, żeby miasta i włości ukrainne księcia «zniszczone i spustoszałe,» przez Kozaków i pogan, na lat ośm uwolnił od wszelkich podatków (*Arch. Iwanysz.* I, str. 277). Dalej w r. 1643 gdy Omer Aga wódz tatarski w 10,000 Ukrainę naszedłszy wyprowadzał z niej wielką zdobycz, Jeremi za nim w pogoń ruszył i przeciąwszy passy już uciekającemu, odbił wszystek plon, jeńców z jassyru uwolnił w sam dzień Przemienienia Pańskiego: wziętego w tej bitwie syna Omera, Bajram Kaszę, książę odesłał królowi. Pod Ochmatowem 30 Stycznia 1644 także szabla księcia Jeremijego najwięcej do zwycięztwa dopomogła. Konia tu pod księciem zabito. Serce wielkie, oddane ojczyźnie okupywało stokrotnie wszelkie winy księcia; winy te miał ze społeczeństwa, z narodu, wszystkie zalety z siebie. Byłby mężem marmurowym, posągowym, ogromnym, gdyby nie te winy płynące z dumy, z wielkiego rozumienia, nie o sobie, ale o własnem stanowisku, o stanowisku i powinnościach wielkiego pana polskiego. Zalety mu oddawał świat cały. Hetman Koniecpolski obrońcą swoim księcia nazywał. O sobie i swojej miłości ojczyzny sam powiadał książę: «*calamitas patriae, lamentatio est Jeremiae*, klęska ojczyzny to płacz dla Jeremijasza.» Ożenił się w czasie swojej sielanki z Gryzeldą Zamojską, córką kanclerza Tomasza, wnuczką hetmana, wielkiego Jana Zamojskiego, panią rozumną. Szlachetne małżeństwo to doskonale się dobrało. W r. 1646 przed samą burzą Chmielnickiego, został książę wojewodą ruskim po Jak. Sobieskim, ojcu króla Jana. Wojewoda po wojewodzie był ojcem króla. Burza zaskoczyła księcia na zadnieprzu. Nie chciał Bóg, by najmniejsza jego zasługa zginęła i dla tego posiał mu po drodze dziejopisarzy. Na dworze księcia był Bohdan Maskiewicz w owym czasie. Pisał ten Bohdan pamiętniki, w których największą, najwybitniejszą postacią jest, co naturalne, sam książę. Dostarczył Bohdan kilka żywych bardzo rysów do odmalowania tej postaci w dobie przed burzą, ale nieoceniony jest w opisie samej burzy. Książę nagle przez nią zaskoczony nie stracił przytomności umysłu i jeden tylko z panów koronnych wycofał się obronną ręką z Zadnieprza, żeby na Wołyniu podać rękę wojskom i szlachcie koronnej. Pochód to z wnętrza, z głębi kraju, wśród strasznie wszędzie wybuchających płomieni, przecinających drogę, wśród dymu miast, wiosek i borów, wśród szaleństw zdziczałego ludu, jest wielkim czynem wojennym dotąd nieocenionym należycie, czemś w rodzaju odwrotu Xenofonta. Jeden książę spełnił powinność, inni uciekli, lub trwożliwie głowę pod miecz dali. Mszcząc się na sprawcach klęsk strasznych, którzy kraj kwitnący mlekiem i miodem, a mający przed sobą najpiękniejszą przyszłość rozwalinami zaściełali i zlewali krwią, książę przebrał miarę. Ale bo też wielka boleść jego była: owoc tyloletnich jego zabiegów marniał, rozpraszał się i niknął. Te znęca-

nia się nad Kozactwem imię księcia groźnem uczyniły. Chmielnicki ciągle się o jego wydanie dopominał. Żądanie takie stawić mógł człowiek tak uniesiony, jak ów watażka buntu. Polska miała wydać na pewne męki senatora swego, obrońcę, znakomitego wodza! A choćby i nie na męki: czyżby już tak nisko upadła? Chmielnicki jednakże nieraz dla tego układy z Rzecząpospolitą zrywał, że żądał tego niepodobieństwa. Ruchy księcia z Zadnieprza i przebicie się na Wołyń szczegółowo opisuje Bohdan Maskiewicz. Kiedy się już przebił, wszystkie jego bitwy i zajścia z wodzami koronnemi opisuje zbiorowy historyk, to jest listy z placu boju drukowane z materyjałów Świdzińskiego w pamiętnikach komissyi archeograficznej kijowskiej, których drugie wydanie spotkaliśmy w tak nazwanej niepotrzebnie: *Księdze pamiętniczej Jakóba Michałowskiego.* Obadwa te wydania niekrytyczne, ale dopełniają się wzajem. Uczonemu Helclowi niedarowana rzecz, że drukując w lat kilka najmniej swoją księgę, nie wiedział o jej wydaniu dawniejszem, bo byłby ostrożniejszy i niejedno błędne podanieby sprostował. Nie ma jednakże grzechu, że wydanie to drugie wyszło, bo jak powiadamy, obadwa się dopełniają i częstokroć w jednem to jest, czego w drugiem nie dostaje: owszem zasługą jest to drugie wydanie, bo ostrożnemu badaczowi, któryby jednostronnemu pierwszemu wydaniu ślepo zawierzyć musiał, wskazuje prawdę, nauczy go uniknąć błędów, sprawdzić je i porównać badaniem. Jak dziś ta sprawa stoi, wymagałyby te materyjały nowego trzeciego wydania krytycznego, bo w dzisiejszym swoim stanie sprawiają naukowym ludziom wiele mozołu. Bądź co bądź, znowu materyjału cudniejszego nie mógł spodziewać się książę, jak go ma w tych listach, nie zginął żaden prawie list jego dzielności hetmańskiej i rycerskiej. Miał zazdrosnych co niemiara. «Vir incomparabilis w dziele rycerskiem,» mąż nieporównany, posiadający miłość szlachty i rycerstwa. Kiedy hetmani poszli w niewolę, nie dostał regimentarstwa generalnego, to jest tymczasowej buławy od Rzeczypospolitej, ale wzięło je trzech niezdolnych panów i konsylijarze. Błąd byłto wielki, nienagrodzony. Książę na sobie trzymał całe kupy kozackie, urywał je, raził, zwyciężał, przerażał, pod jego buławą rycerstwo podnosiłoby się na duchu, odnosiłoby zwycięztwa, któreby może z toni wyrwały Rzeczpospolitę. Tymczasem regimentarze ponosili klęski i najstraszniejszą z nich piławiecką. Potem książę bronił Zamościa i Lwowa. Do Lwowa wtedy zbiegło się wiele nieszczęśliwej szlachty, pani Słoniowska księciu srebro pod nogi rzuciła, w kościele franciszkanów, żebrząc ratunku; każdy kto co miał najdroższego zwoził. Płakało rzewnie całe wojsko prosząc księcia, ażeby wziął regiment. Książę na pana podczaszego, jednego z wyznaczonych przez Rzeczpospolitę regimentarzów zdawał dowództwo, czem wielkie hałasy niechcący obudził przeciw podczaszemu. Wtedy wojewoda kijowski wdarłszy na ławkę miał do księcia w kościele mowę, błagając; ustąpił Jeremijasz i sam rzewliwie płacząc, przyjął wielkie hetmaństwo» (Jakób Michałowski, str. 203). Cudownie poetyczna scena. Działo się to w wilije św. Michała: książę wysłał zaraz uniwersały, żeby wojsko zbierało się pode Lwowem, podczaszego przybrał sobie za podregimentarza, sam zaś pojechał na sejm elekcyjny, przodem wysławszy do Warszawy oboźnego Osińskiego w sprawach wojskowych. Do korony popierał całym wpływem swoim Karola Ferdynanda, biskupa płockiego, nie Jana Kaźmierza, którego nie cierpiał za niedołęztwo i próżniacze życie: oczywiście w oczach męża czynu były to zbrodnie. Dzisiaj odkryte świadectwa prze-

konywają nas, że ta kandydatura biskupia stawiona była jasno i że powodzenie jej było prawie zapewnione, a przynajmniej daleko więcej, jak dotąd sądziliśmy. W stanowczej chwili zdecydowało rzecz dobrowolne usunięcie się biskupa. Sejm elekcyjny naprawił błąd konwokacyi i księciu oddał buławę. Gorąco za księciem przemawiali Kisiel, biskupi żmudzki Tyszkiewicz, i chełmiński Leszczyński; wojewodowie kujawski, wołyński, mazowiecki, witebski i t. d. toż i Witowski kasztelan sandomirski. Prymas ogłosił wreszcie za hetmana księcia Jeremiego 13 Października. Gniewali się niektórzy na wybór wojska, wielu żądało żeby dać pomocnika księciu w osobie kasztelana bełzkiego Firleja, inni upominali się żeby to hetmaństwo polne dać podczaszemu Ostrorogowi (str. 252). Biskup chełmiński dodał, że ponieważ książę «stracił przez nieprzyjaciela prawie wszystko, ratować go potrzeba» (Jakób Mich., str. 233). Dano buławę księciu z zaręczeniami, że od Rzeczypospolitej, nie od wojska i aż do czasu, aż król nowoobrany poda kogo innego, albo go potwierdzi (str. 245). Dla tego, żeby nie powstał ztąd niebezpieczny w przyszłości prejudykat, żądano innych jeszcze rękojmij: podkanclerzy litewski wymagał, żeby elekcyi wojewody ruskiego na hetmana niewpisywać w *Volumina legum*, jako osobnej konstytucyi, ale oddać ją jako skrypt do archiwum, podobnie jak uniwersał poprzedni o trzech regimentarzach. Szczególniej na to nastawała Litwa, żeby pamięć nie została o podawaniu hetmanów w braku uprzywilejowanych, kiedy są uprzywilejowani hetmani litewscy; dla tego myśleli nawet szlachta litewska przywilej o trzech regimentarzach «zdrapać,» bo nie chcieli śladu zostawić w konstytucyjach i w archiwum; dziwne żądanie, bo z historyi nie usunęłyby się przez to fakta (str. 252, 260). Uniwersał do księcia i do wojska wyprawiony 15 Października (str. 248). Generał wielkopolski dowodząc potem potrzeby skrócenia czasu elekcyi, powoływał się na ten fakt stanowienia hetmanów; kiedy jedno można, można i drugie (str. 263). Wojsko się urażało, że księcia po prostu sejm nienazywał hetmanem, ale tylko regimentarzem i sejm tłomaczyć się musiał (str. 264, 268). Na sejmie już po elekcyi króla czytano komput wojska: zaciągniono go we Lwowie 4,360 ludzi, książę objaśniał, że wszystkich do obrony jest 13,000, a nieprzyjaciela 200,000 i protestował się, że nie winien będzie niegodziwej obronie; traktamentu panom hetmanom przyznawano 30,000 (Jak. Mich., str. 358). Dwa razy Jeremijasz podpisał sejmu uchwały, raz jako «regimentarz wojsk Rzeczypospolitej, tak jako dawne prawa mieć chciały,» (*Vol. leg.* IV, 198), drugi raz z województwem ruskiem jako «hetman wielki koronny natenczas» (IV, 224). W tem zatytułowaniu się hetmańskiem nie ma przesady. Hetmaństwo nasze jeszcze się ostatecznie nie wyrobiło, przebywało ostatnie już formy i dla tego mógł się książę zwać hetmanem, chociaż byli rzeczywiści, stali, uprzywilejowani hetmanowie. Dla tego i kollegę jemu przydawanego zwano na sejmie nie regimentarzem, ale hetmanem polnym (Jakób Michałowski, str. 232). Wielki i polny hetman tymczasowi. Król jednakże, który podzielał dla księcia niechęć innych, a łatwo teraz zrozumieć dla czego, po koronacyi znów księcia usunął i wyznaczył trzech nowych regimentarzy. Rozżalony, nie ustał przezto książę w rycerskiej pracy. Znosił zbarażskie oblężenie wielkiem sercem; kulą w nogę postrzelony, ostatni z pola schodził. Dzielny kawalerzysta, typ sławnej potem jazdy polskiej. W archiwum lipowieckiem znajduje się oryginalny uniwersał księcia Jeremijasza, wydany w 1650 roku do poddanych w dobrach zadnieprskich, któ-

rych dzierżawcą był niejaki Jan Chlebowski. Brzmi tak: «Jeremi Michał Korybut, książę na Wiśniowcu i Łubniach, wojewoda ziem ruskich, przemyski, kaniowski i prasnyski starosta, poddanym we wsiach Rejowcach, Jankowce, Kaladynce, w trakcie Łubieńskim zostającym, wszystkim w obec zdrowia dobrego od Pana Boga życzę. Rozkazuję wam przytem, abyście zwyczajne powinności i posłuszeństwo czynili ur. panu Janowi Chlebowskiemu, dzierżawcy waszemu, tak jak i przedtem, za panaście go mieli, a ja każdemu skłonnemu do tej mojej woli, obiecuję łaskę moję oświadczyc, który w czem jeno odemnie potrzebowac będzie. Za tym was Panu Bogu. W Krzeszowie d. 17 Now. 1650 r. (podpis własnoręczny). (M. P.).» Widać ztąd, że Wiśniowiecki nie opuszczał rąk i gdy w r. 1650 zaledwie się nieco pokój z Kozakami rozświecił, myślał też wnet o objęciu w posiadanie dóbr swoich zadnieprskich, które mu przedtem wojna kozacza wydarła. Jednakże nie przyszło to do skutku, bo w 1651 r. znowu się wszczęły bunty i zamieszania kozackie. Pod Beresteczkiem książę pierwszy przełamał hufy kozacze i ostatnie to jego było zwycięztwo. Zabiły go prace i znoje. Po ośmiu dniach choroby umarł 22 Sierpnia 1651 r. w obozie pod Pawołoczą, młody, bo 39-cio letni mąż, wiekopomny, obywatel najzacniejszy, wielki. Synowi nic z dóbr nie zostawił; pan ogromnej fortuny zszedł na nędzę, ale ta nędza syna jego wyniosła do korony; było to szlachetne wywdzięczenie się narodu. *Jul. B.*

Wiśniowiecki (Dymitr Jerzy), hetman w. kor., kasztelan krakowski. Syn starszy Janusza, koniuszego w. kor. i Eug. Katarzyny Tyszkiewiczówny, wojewodzianki wileńskiej, która potem poszła zamąż powtórnie za Aleksandra Radziwiłła, marszałka w. lit. Janusz żenił się z Tyszkiewiczówną w r. 1627; czytaliśmy list jego w oryginale, zapraszający na ślub w dniu 19 Września w Wilnie marszałka w. lit., Jana Stanisława Sapiehę, list był z dnia 1 Lipca z Lublina. Z tego wypada, że Dymitr mógł co najwcześniej się rodzić roku 1628. Ojciec kiedy umierał, oddał dwóch synów, Dymitra i Konstantego pod opiekę księcia Jeremijasza i źle to synowi posłużyło, bo Jeremijasz będąc w ciągłych zapasach z kozactwem, cały własny majątek stracił, jakże umiał upilnować majątku wychowańców? Dał jednak Dymitrowi wychowanie narodowe, nie wiemy czy dał jakie Konstantemu. Rzadkie to było zdarzenie między panami, ale Dymitr kończył nauki w akademii krakowskiej, razem z Konstantym Wiśniowieckim i Janem Sobieskim (K. Wł. W. *Biblijoteka starożytna pisarzy polskich*, VI, 96). Potem hetmańska krew, służył ojczyźnie wojskowo. Za Jana Kazimierza nastały dla niego czasy. Był w oblężeniu zbarazkiem z bratem pod księciem Jeremijaszem i tu „początki marsowe założył.” Pod Krzemieńcem pokazał »na karkach kozackich, jak silna była książęca szabla.« Pod Żwańcem i Soczawą, gdzie poległ Tymoszka Chmielnicki, gromił kozaków. Potem za strasznej burzy północnej walczył wprawdzie ze Szwedami, lecz kiedy szczęście króla opuściło, przeszedł w Prusiech na ich stronę, razem z Aleksandrem Koniecpolskim. Niedługo jednak było tego zniechęcenia się, bo za Tyszowiec już w Lutym 1656 r. wysłał do Jana Kazimierza gońca, że do niego wraca z całem swojem wojskiem (*Portofolijo M. Ludwiki*, I, 260. *Des Noyers Lettres*, str. 79). I zaraz wyruszył w Marcu naprzeciw Czarnieckiemu, żeby się z nim połączyć. Z radością przyjmował go wojewoda i do króla pisał o jego poruszeniach. Połączyli się obadwaj 22 Marca. Po drodze wziął do niewoli oddział ze 120 ludzi, zmusił go do przysięgi, wcielił do swego pułku. Wielka też moc jeńców nagromadziła się w Przemyślu, w Łancucie, Zamościu (*Des Noyers*, str. 122 — 125). Z nich

stroiły się pułki, a gdy rycerskich ludzi za hasłem Tyszowiec gromadziło się codzień więcej, Szwed opuszczał stanowisko za stanowiskiem, a na każdem zostawiał poległych i rannych, bagaże i działa, żeby przy wielkiej wodzie uciec chociaż do Sandomirza. Ścigali go Sobieski, starosta jaworowski i książę (w początkach Kwietnia). Karol Gustaw spieszył swoim na pomoc, ale zaledwie się wymknął sam i ściśnięty między Wisłą a Sanem, nie śmiał posyłać nawet po żywność, jeden ciura dziesięciu Szwedów płoszył, taki był postrach między Szwedami. Kiedy zbliżyli się Litwini pod hetmanem Sapiehą we 20,000 do Koronnych, Czarniecki i Lubomirski poszli do Prus, książę został się pod dowództwem Sapiehy i rzucał się wszędzie naprzód ze swoją nadworną wołoszą, często obok Sobieskiego. Rozmaicie się udawało, lecz raz w Rudniku o mało co nie pojmał samego króla szwedzkiego podczas śniadania: gdyby miał jaką pomoc, chorągiew więcej na zawołanie, wsławiłby wojnę wielkim tryjumfem. Król uciekł pod Sandomierz na most (*Bibl. star.*, I, 204. *Des Noyers*, 141). Znajdował się potem w trzydniowym boju pod Warszawą (1656, *Des Noyers*, str. 220). Znajdujemy i o bracie jego Konstantym wspomnienia w ciągu tej wojny (tamże, str. 289). Później odznaczył się w wyprawie przeciw Rakoczemu. Raz osaczony (pod Sachnanem? tak u Niesieckiego), nie stracił przytomności, ale jak niegdyś jego opiekun Jeremijasz, niby piorun uderzył na wroga wraz z pisarzem polnym, żeby się ocalić brawurą i większą część taboru urwali, kiedy jednocześnie hetmani zastąpili od przodu i tyłem, na którym był wtedy książę: dowodził Czarniecki (tamże, I, 230). Od roku 1658 strażnik koronny za prace wojenne. D. 28 Sierpnia 1658 r. dostał list przypowiedni na chorągiew tatarską ze 150 ludzi. (*Sygillaty*, ks. I, fol. 52). W rok później chorągiew tatarską kazał mu król zwinąć, a zato dał mu przypowiedni na 150 dragonów po ustąpieniu wojewody krakowskiego (w Szubinie 9 Listopada 1659 r., *Sygillaty*, ks. 2, fol. 18). Gdy się »na Moskwę wojenna pora otworzyła,« pod Jerzym Lubomirskim szczęśliwie książę wojował pod Cudnowem i Słobodyszczami, a jak był ciężki ze swoim pułkiem kozaków pod Chmielnikiem za Janczarychą, świadczy Zieleniewicz i autor potrzeby cudnowskiej (r. 1660). Starostą białocerkiewskim mianowany 6 Października 1663 r. po śmierci Konstantego Lubomirskiego, podczaszego kor. (*Sygil.*, ks. 7, fol. 142). W nagrodę też rycerskich zasług swoich otrzymał inne, na pograniczu od Brandeburgów starostwo Drahimskie, ale na mocy układu welawskiego, miało to starostwo odejść do elektora po śmierci księcia, jako zastaw za wynagrodzenie kosztów wojennych, które Rzeczpospolita obowiązywała się elektorowi wypłacić. Za swoje zasługi brał jeszcze inne nagrody, starostwa Lubomlskie i Kamionackie. Ożenił się wtedy z Maryjanną Zamojską, kasztelanką czerniechowską, córką Zdzisława a siostrą Marcina, pierwszego ordynata drugiej dynastyi. W senacie zasiadł książę już r. 1659 wojewodą bełzkim. Odtąd zaczyna się jego rola polityczna. Towarzysz broni Jana Sobieskiego, rówiennik jego co do lat, też same co i on miał widoki polityczne. Stawał za królową przeciw Lubomirskiemu. Ważną tego usposobienia wskazówką jest okoliczność, że ofuknął Piaseczyńskiego, jednego z hetmańskich ajentów, który obiegał Wołyń w początkach r. 1665. Książę był urażony o to, że nie dostał wojewódz. Kijowskiego po Wyhowskim, lub może Czarnieckim, jednak kiedy Piaseczyński odezwał się do niego: »una gallina tak nam incubuit (mówił to o królowej), że już expiraverunt nasze wolności i cóż będzie, gdy nam Francuza wsadzą?« książę mu rzekł: »nie masz Wmć mówić takich rzeczy w domu moim.« Dla tego inny tajny

goniec na Ukrainę, ale królewski, do hetmana Tetery, poleca księcia Janowi Kazimierzowi: »sam pan wojewoda, prawi, multis recommendatus et probatus w. k. mci nominibus,« wielce zaleca się, bo »chodzi pilno około wszystkiego.« Szczególną wtedy baczność zwrócił książę na Białocerkiew, starostwo swoje i wojsko tam utrzymywał w posłuszeństwie dla króla, żeby nie dało się ująć Lubomirskiemu (*Zbiór dypl. rząd. Krupowicza*, str. 137 — 139). Dla tego dochodzi nas z innej strony wieść, że księcia wojewodę miał nawet Lubomirski w podejrzeniu; mówiono albowiem powszechnie, że bunty przeciw hetmanowi podniecał (*Przyj. ludu*, 1847, Nr. 30). Dla tego książę wyprzedził innych swoich spółzawodników do buławy. Kiedy po śmierci Rewery Sobieski wziął wielką, do mniejszej mieli ochotę, książę, chorąży koronny Andrzej Potocki i Stanisław Jabłonowski, wojewoda ruski (Listy Sobieskich u Helcla, str. 119, Bibl. Świdzińskich). Rozstrzygnęła się rzecz na sejmie ostatnim za Jana Kazimierza. Książę przyjechał do Warszawy 26 Lutego 1668, a 1 Marca został hetmanem polnym (Chrapowicki, str. 17 — 19). Pod koniec rządów Jana Kaz. znajdował się książę obok Sobieskiego na Ukrainie, nawet i za bezkrólewia stał na pograniczu, ale już tym razem sam jeden. Hetman wielki albowiem pojechał na konwokacyję, którą zawcześnie złożono, potem do Prus, gdzie bawiła się jego żona i rząd cały nad wojskiem księciu powierzył. Przybyło do Dymitra poselstwo od Kozaków do obozu z prośbą o miłosierdzie i zachowanie przy wolnościach dawnych; obiecywali już kozacy, że hetmana swego Doroszenka słuchać będą, że poprzestaną na sumiennem wykonaniu układu hadziackiego. Tymczasem w obozie hetm. poln. działo się bardzo nieszczęśliwie: było wojsko jakby w zamknięciu po całych miesiącach; nie jeden też zdrowiem i dostatkiem przypłacił, gdy książe na tydzień dopiero przed Bożem Narodzeniem rozpuścił wojsko (Jerlicz, II, 136—137). Była wtedy i druga sprawa, która na księcia zwróciła uwagę powszechną. Elektor brandeburgski w czasie sejmu konwokacyjnego zajechał Drahim ze strachu, że Polska go nie opłaci. Sam niedochowywał traktatów, więc sądził, że i wszyscy tak samo. Podobno porozumiał się poprzednio z księciem. Wielka burza sejmem elekcyjnym zatrzęsła, Howerbeck uspakajał umysły. Z drugiej strony w bezkrólewiu tem zajechał książe Zamość w sprawie swego szwagra, kiedy się o te ordynacyję spierały dwa przemożne domy, Koniecpolskich i Wiśniowieckich, ten ostatni w osobie księcia Michała, wojewodzica ruskiego. Na sejm następny elekcyjny przyjechał do Warszawy d. 9 Czerwca 1669 r., dobrze później po Sobieskim (Chr., 48—124). Wjeżdżał wspaniale w licznej assystencyi i potykających go, mając z sobą 16 chorągwi nadwornych, udał się prosto dla prymasa. Nie był stronnikiem Kondeusza i razem z podkanclerzym Olszowskim ku Lotaryngowi się skłaniał, co poświadcza sam Chavagnac, poseł lotaryngski, który ich obu ujął. Tymczasem królem obrany jego krewny, Michał Korybut Wiśniowiecki. Oczywiście znaczenie księcia przytem poszłoby górą, gdyby nie zabiegi panów w ogóle przeciw królowi. Pomimo tego, książę zawsze stał świetnie: kiedy na sejm do Warszawy przyjeżdżał, prosto jechał na zamek (Chrap., str. 217). Podczas sejmu w r. 1670 otrzymał dwa nowe starostwa Soleckie i Strumiłowskie po śmierci Radziejowskiego (*Sygilaty*, ks. 11. fol. 197, przywilej z d. 24 Października). Innym przywilejem zyskał książę prawo na ustąpienie dla Bokuma, cześnika lit. i jego żony dóbr i gruntów królewskich starostwa Warszawskiego na przedmieściu warszawskiem (*Sygillaty*, ks. 11, przywilej z dnia 10 Listopada 1670 r.). Wszedł wtedy książę w bliskie stosunki krwi z Sobieskim. Jeszcze w r. 1668, nim wziął

buławę, umarła mu żona Zamojska, jak i bratu, obiedwie jednego miesiąca (Jerlicz, II, 129). Po trzech latach wdowieństwa ożenił się hetman powtórnie z księżniczką Teofilą Zasławską na Ostrogu, rodzoną siostrzenicą Sobieskiego Jana, córką wojewody krakowskiego **Władysława Dominika** i Katarzyny Sobieskiej. Ślub odbył się w Warszawie, w pałacu ujazdowskim, według życzenia królewskiego. Miało to małżeństwo znaczenie polityczne, bo hetmanowie pogodzili się z sobą i Sobieski pojednał się z królem. Dotąd książę Dymitr oczywiście gniewał się na Sobieskiego za jego postępowanie z królem. Zdawało się, że zgoda była szczera, przyjechała na nią umyślnie siostra Sobieskiego, matka panny, już wtedy Radziwiłłowa, hetmanowa lit. Przywiodła za sobą wiele pań i senatorek litewskich. Na uroczystość zgody i senatorów w ogóle z dobrej woli wielu się zebrało. Obadwaj hetmanowie razem przyjechali (d. 8 Maja 1671 r.), nazajutrz o mroku wieniec od Dymitra oddawał pannie młodej Łużecki, kasztelan podlaski, za co od panny dziękował brat jej przyrodni młody Radziwiłł, wesele samo odbyło się 10 Maja (A. Grab., *Ojcz. Spom.*, II, 135). „Tamże znamienitą komedyję odprawowano, narzeka w rubasznym swoim języku Jerlicz, która 60,000 kosztowała, w czym znaczna to utrata skarbu Rzeczypospolitej, za którą summę mogłoby się tysiącom żołnierza zapłacić, a z tego kosztu i intraty, jakoby psa pod ogon pocałował, tak to pomogło wiele. Lepiejby na domy Boże, albo na szpitale, na ułomne, na kaleki, na żołnierza skaleczonego i niedostatniego" i t. d. (Jerlicz, II, 175). Po weselu, obadwaj hetmani wspólnie ruszyli na wojnę jesienną od Buska ku Barowi przeciw Kozactwu i Tatarom (tamże, str. 181). Miał książę do pomszczenia osobiste swoje krzywdy, bo dobra mu do szczętu, około Krzemieńca w lecie zniszczono (Chrap., 249). 22 Sierpnia hetmanowie połączyli się pod Barem. Opis tej kampanii i daty do niej znaleźć można w Amb. Grabowskiego *Spominkach*, II, str. 174—179. Był przy księciu i brat Konstanty. Koniec wyprawy smutny. Sobieski odjechał w Listopadzie ze Lwowa, zostawiwszy komendę księciu, książę na pedogrę słaby, odjechał także, zostawiwszy władzę swemu porucznikowi Wyżyckiemu, pisarzowi lwowskiemu, który się z hetmanem swoim listownie znosił, (Chrap., str. 267, A. Gr. II, 155). Tak często u nas bywało. I kiedyż to takie niedbalstwo? Nie w czasie spokoju, ale kiedy cała Ukraina ogniem płonie! Na sejmie i radzie senatu posejmowej w r. 1672 poróżnił się książę z królem, kiedy i z Sobieskim swary królewskie na nowo do ostateczności prawie dochodziły. Domagał się książę od Michała, żeby mu oddał wszystkie dobra pozostałe po ojcu, jako skrzywdzony opieką; odłożył to król do dwóch miesięcy, a hetman nieukontentowany wyjechał z Warszawy (Chrap., 299). Pospolite ruszenie pod Gołębiem wzbierało już konfederacyją, krzyczało na Sobieskiego, że podnosi przeciw królowi bunty, książę Dymitr łagodził te zapędy (Chrap., 314). Po wielkiej radzie warszawskiej nastąpiła powszechna zgoda. Król wysłał brata z Warszawy przodem do wojska i kazał mu dowodzić póty, póki nie wróci Sobieski, który wyjechał do Gniewa. Było to w Maju (A. Gr. II, 211). We Wrześniu książę słał królowi jeńców wziętych pod Buczaczem i jeszcze był wtedy sam w obozie, bo Sobieski siedział w Jaworowie i ciągle się wybierał. Na czele 10,000 ludzi wybierał się książę do Wołoszczyzny i tam miał zimować w zdobytych stanowiskach (tamże, 255—262). Kiedy wreszcie przybył Sobieski, odbyła się rada wojenna na polach mogilskich i książę szedł dalej na Dobrowody (17 Października, tamże, str. 270). Wreszcie miał swoję dolę zasługi w sławnym boju pod Chocimem (tamże, I, 200). Po trudach

obozowych w Załościach za nowego bezkrólewia (II, 287). Przeznaczenie widać chciało, żeby książę hetman ciągle zajeżdżał dobra. Wszakże to była rodowa cecha Wiśniowieckich, a Jeremijasz, ojciec króla Michała, umiał to lepiej robić, niż inni. Dymitr dawniej zajeżdzał dobra zamojskie, teraz ostrogskie, umarł albowiem ostatni bezdzietny młody potomek książąt zasławskich na Ostrogu, Alexander, rodzony brat jego żony i spór wynikał, kto ma po nim dziedziczyć dobra. Rozmaicie ludzie tę rzecz rozważali. Wprawdzie jeden z książąt ostrogskich postanowił na swoich ziemiach ordynacyję, którą, po wygaśnięciu dziedziców prostej linii, miał wziąć zakon maltański. Ambicyje kawalerów polskich oddawna już się gotowały na ten wypadek. Jeden z nich, jeżeli ordynacyja się utrzyma, wziąłby ogromne książęce dobra z obowiązkiem rycerskiej służby dla Rzeczypospolitej. Ale trafiali się i statyści, którzy utrzymywali, że ordynacyi nie ma, bo nie zachowano wszystkich formalności w ustanowieniu jej, bo nie zatwierdziła jej ostatecznie konstytucyja sejmowa. W takim razie dobra ostrogskie spadałyby na jedyną rodzoną siostrę Aleksandra, to jest na księżnę Wiśniowiecką. Dymitr zatem w sprawie swojej żony robił zajazd. Jednocześnie zachodziły i drugie wypadki. Sejmik proszowski, jak było w rozporządzeniu twórcy ordynacyi, obrał Hieronima Lubomirskiego, kawalera maltańskiego dziedzicem po Aleksandrze i wezwano księcia, aby ustąpił (A. Gr.. I, 206). Sprawa ta zawieruszyła całe prawie następne panowanie. Książę Dymitr nie ustąpił. Powodziło się mu na tej drodze, dawniej utrzymał Zamojskich, teraz żonę swoję. Miał może tutaj i cudze zezwolenie Jana III, dawnego towarzysza broni, dziś króla. Ale radość zasępiała ta okoliczność, że nie miał książę synów; jeden z Zamojskiej Janusz umarł, były zaś zresztą trzy córki i to także z Zamojskiej, z drugiej nie miał żadnego potomstwa. Nie było więc nadziei, żeby Ostróg przekazał swoim potomkom. Jan III oddał mu wielką buławę w r. 1676. Z rachunków Morsztyna, podskarbiego w. kor. wiemy, że książę pobrał tytułem pensyi za buławę, w roku 1676 ze skarbu 12,000 złotych pol. i osobno jurgieltu 1,800, razem 13,800 (*Bibl. warsz.*, 1844, IV); pensyja niewielka. Oczywiście pod wodzą króla hetmana wszyscy inni z urzędu hetmanowie mało się odznaczali sami, chyba ścisłem wykonaniem rozkazów. Jan III za Wisłą dwa lata sam po swojej elekcyi zatrzymał buławę, nawet tytułem dzielić się nie chciał. A kiedy oddał ją, sam jednak dowodził. Hetmanowie wielki, książę Dymitr i polny Jabłonowski, chodzili tylko za nim w pole. Był więc książę nasz pod Żórawnem w r. 1676 i tam podpisywał »conditie pokoju« (16 Października). Obiecywał razem z marszałkiem nadw. kor., że wielkiego posła Rzeczypospolita wyszle po ratyfikacyje traktatów do Stambułu (*Bibl. star. pis. pol.*, II, 282). Serdeczna przyjaźń połączyła króla z hetmanem. Książę dla tego został w r. 1678 wojewodą krakowskim, w dwa lata, r. 1680, kasztelanem. Na ludzi rycerskich hojny, nie żałował fortuny, karności ściśle przestrzegał: pobożny, jak inni hetmanowie szczodrobliwość swoją pokazał w darowiznie bogatej dla N. Panny w Częstochowie. Innych jednak śladów pobożności jego nie zanotowali historycy. Toż i córka księcia Eugienija Katarzyna Koniecpolska w roku 1669 koronę swoją ślubną złotą, drogiemi kamieniami sadzoną zawiesiła na świętym obrazie w Częstochowie. Intercyza jej ślubna u Przyłęckiego, Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 365. Wesele odbyło się w Załościach podczas zapust r. 1667. Posagu dał córce książę 150,000 i w klejnotach 50,000. Takie insze musiały być księżniczek Wiśniowieckich posagi. Nie miał jednak pociechy z córek Dymitr. Umierały prędko. Ko-

niecpolska bezdzietna w kilka lat po ślubie umarła. Druga córka także poszła za Wacława Leszczyńskiego, wojewodę podlaskiego: urodzona r. 1655, umarła r. 1681, przed samą śmiercią ojca, w roku życia 26. Córka jej, wnuczka Dymitra, Józefowa Potocka i księżna Januszowa Wiśniowiecka, kasztelanowa krakowska, żona ostatniego z Wiśniowieckich (ob. *Wiśniowiecki Janusz*). Trzecia córka Dymitra, Salomea wstąpiła do zakonu benedyktynek we Lwowie i potem przeniosłszy się do Przemyśla, ksienią tameczny klasztor rządziła i umarła świątobliwie. Sam książę hetman umarł w Sierpniu 1682. Żył lat najwięcej 54. Ze śmiercią jego dom Wiśniowieckich ku zachodowi znacznie się pochylił. Spoczywał już tylko na dwóch jego synowcach wojewodzicach bełzkich, synach Konstantego. Książę Dymitr tytułował się na Załoścach i Zbarażu, Wiśniowieckim. *Jul. B.*

Wiśniowiecki (Janusz Antoni), kasztelan krakowski, statysta polski, ostatni z domu. Syn Konstantego wojewody bełzkiego i drugiej jego żony Chodorowskiej, podkomorzyny lwowskiej, z domu Jabłonowskiej, siostry hetmana wielkiego Stanisława, a starszy brat Michała hetmana. Nim książę wyrośnie na wielkiego statystę w Rzeczypospolitej, różne piastuje urzędy i starostwa. Wypiszem wprzód te daty, które o nim znaleźliśmy. W bezkrólewiu po Janie III, trzyma się stronnictwa saskiego za wujem swoim hetmanem; był posłem na sejm koronacyjny i chciał piastować na nim laskę, chociaż młodziutki (Załuski, *Epistolae* tom II, str. 439). Sekretarzem najprzód pracuje jakiś czas w kancellaryi koronnej, i wtedy d. 15 Lutego 1699, podpisuje skassowany potem przywilej na kasztelaniję czernichowską dla Kaszewskiego (*Sygillat.* księga 15, in folio, str. 28). W r. 1699 już marszałkiem nadwornym litewskim, 18 Czer. 1701 r. brat ustępuje mu starostwa gliniańskiego; 23 Czerwca książę ustępuje z uroczyszcza Szreniawy, w powiecie lwowskim, Stanisławowi Wiśniowskiemu i żonie jego Helenie, tudzież ze wsi Poltewy i z wójtostwa gliniańskiego, w starostwie lwowskiem (*Sygill.* ks. 15, in folio, str. 86). Dalej d. 28 Października tegoż roku książę Kazimierz Czartoryski, może mu ustąpić starostwa krzemienieckiego (*Sygillaty*, ks. 15, 134). Janusz wtedy kasztelanem wileńskim złożywszy marszałkostwo nadworne, mianowany na sejmie w Styczniu 1702 (*Dyaryjusz bibliijoteki głównej MSS.*). W r. 1702 d. 30 Stycznia, ekspedjuje sam przywilej na wójtostwo w Glinianach, dla tegoż co wprzód Wiśniowskiego już podczaszego nurskiego, po śmierci ojca, księcia wojewody Konstantego (*Sygilla.* ks. 15, 151). Biorą obadwaj bracia paszport za granicę d. 7 Grudnia 1703 (*Sygill.* ks. 16). Wojewodą wileńskim przeciw Janowi Kazimierzowi Sapieże. W r. 1704 w Tarnowie 12 Marca, król wydał mu przywilej na prawo przelewkowe, jus Communicativum, do starostwa konińskiego: to starostwo dostał ks. od żony Teofili z Leszczyńskich, ona to przelewała na męża swoje dożywocie (*Sygill.*, ks. 16, fol. str. 142). Książę może wydzierżawić starostwo swoje Osieckie w Krakowskiem, w powiecie bieckim d. 1 Lipca (*Sygillat.*, ks. 16, 167). Dnia 1 Sierpnia dostał Czeczeniówkę wieś królewską na Wołyniu po śmierci Franciszka Ledochowskiego, kasztelana wołyńskiego (*Sygill.* 16, 173). W roku 1705 nie ma nic w Sygillatach o księciu. Aż d. 25 Maja 1706 r. mianowany od Augusta II, wojewodą krakowskim z wileńskiego po Marcinie Kątskim (*Sigillat.*, ks. 16, 237). Za powrotem Augusta II, książę wyrobił sobie u króla odwołanie z dnia 10 Maja 1710 r. przywileju otrzymanego przez żydów krakowskich, bo to prawom księcia jako wojewody szkodziło, sam znowu Wiśniowiecki expedyjował z kancellaryi ten rozkaz królewski (*Sygill.* ks. 17, 141). Staro-

stwa krzemienieckiego ustąpił w Malborgu Olszańskiemu, chorążemu wołyńskiemu (*Sygill.*, ks. 17, 159). Nareszcie tegoż jeszcze roku Jan Woliński z żoną, Elżbietą Szarowską mogą ustąpić księciu i żonie jego z wójtostwa w Koninie i Starem Mieście w Kaliskiem (*Sygillat.*, ks. 17, 180). Układ o Krzemieniec niedoszedł w swoim czasie do skutku, bo oto dnia 3 Sierpnia 1713 r., znowu czytamy przywilej pozwalający księciu, żeby starostwa tego ustąpił Dymitrowi Kunarzewskiemu, staroście kunińskiemu (*Sygill.*, ks. 18, 51). Tu musi być zmyłka w nazwiskach, nie Kunarzewski ale Konarzewski, i nie starosta kuniński ale koniński, jakiś krewny księżny z pierwszego jej małżeństwa. Te wszystkie zmiany starostw, nabytki i ustępstwa, są to proste spekulacyje, są kupnem i sprzedażą. Kiedy kto ustępuje starostwa, ustępuje za pieniądze i za pieniądze nabywa. Każdy sprzedaje prawo swego dożywocia, a kiedy umówiły się obiedwie strony, idą do króla o przywilej, bo nie wolno prawa czasowego do cudzej ziemi ustąpić bez zezwolenia właściciela, króla. Marnotrawcy, którzy potrzebują grosza, ciągle handlują temi starostwami bez skrupułu; za prawo swoje kilko, kilkonastoletnie nabywają małych kapitałów. Zresztą od tego handlu nikt się w ówczesnej Polsce, nie wymawia i najzacniejsi nawet ludzie sprzedają, skupują starostwa, jak tutaj książę, chyba że mają je komu przekazywać, jak żonie, dzieciom, bliższym lub dalszym krewnym. Z Krzemieńca raz jeszcze na mocy przywileju z 8 Marca 1720, może książę ustąpić bratu kanclerzowi Litwy (*Sygill.* ks. 19, 258), i jeszcze raz bratu 4 Lipca 1724 (*Sygill.* ks. 20, 113). Jednakże układ znowu nie stanął, gdy w 1726 r. 10 Kwietnia książę wyrabia sobie jarmarki do Krzemieńca, i jednocześnie komissyję do rozgraniczenia między królewszczyzną Kniazie i Skwarzewo a dobrami swojemi dziedzicznemi, Bełzie i Poczapy (*Sygill.* ks. 21, 73). W r. 1726 d. 12 Października został kasztelanem krakowskim (*Sygill.* 20, 198). W Listopadzie umawia się z Radziwiłłami, a mianowicie z księciem Rybeńką, który się ożenił z jedyną jego córką Teressą Franciszką sławną później dramatyczną autorką. Otrzymał kilka przywilejów królewskich z d. 21 Listopada. Ustępuje obojgu małżeństwu Radziwiłłom starostwa Osieckiego, toż osobno i krzemienieckiego i nadto rogozińskiego w sanockiem. Sam zaś bierze po hetmanie Sieniawskim, wójtostwo myślenickie z sołtystwami (*Sygill.*, ks. 20, str. 206—207). W r. 1729 Józef Błoński d. 7 Września może ustąpić dla księcia i jego żony, ze wsi i z wójtostwa Miejsca i Libałówki w ziemi sanockiej (*Sygill.*, ks. 20, 278). W r. 1730 dnia 2 Października wziął książę starostwo Parczowskie po śmierci Daniłowiczowej, z domu Działyńskiej, i nazajutrz zaraz wyrobił przywilej dla żony, dożywocie na to starostwo (*Sygill.*, ks. 22, fol. 48 i 51). Znowu Krzemieńca ustępuje Radziwiłłowi 22 Grudnia 1731 (*Sygill.*, ks. 22, fol. 150). W r. 1732 d. 27 Lipca dostał Pleszowę czy Płaszowę, w powiecie Krzemienieckim, po śmierci Stefana Leduchowskiego, podstolego wołyńskiego, i na niej zaraz dożywocie dla żony (przywilej z dnia 5 Września, *Sygill.*, ks. 22, 199.213). Tu kończy się panowanie Augusta II. Za jego następcy książę dostał Kniazie po śmierci Zdziennickiego (*Sygill.*, 24, 36), dalej dnia 23 Czerwca starostwo nowotargskie po Wielopolskiej kanclerzynie, i na niem zaraz dożywocie dla żony d. 26 Września (*Sygill.*, 24, fol. 84, 111). W r. 1736 dwa są przywileje: 28 Lipca, książę może ustąpić starostwa konińskiego, Adamowi Mycielskiemu, kasztelanowi kaliskiemu (*Sygill.*, ks. 26) i d. 30 Lipca temuż Krzemienieckiego (*Sygill.*, 25, folio 51). W r. 1738 dostał po śmierci rotmistrza wojsk koronnych, Macieja Kamieńskiego, Ciechostów w Lubelskiem (*Sygill.*, 26,

folio 79). Dotąd daty.— Książę wychował się w domu swojego ojczyma Jana Karola Dolskiego, marszałka wielkiego Litwy, przyjaciela króla Jana. Po nim wziął najpierwszy urząd starostwo grodowe pińskie, na które mianowany jeszcze w Maju 1695. Odbywał wtedy podróż za granicę z bratem Michałem (ob) i wrócił na bezkrólewie: deputat do paktów Augusta II, podpisał elekcyję z województwem Brzeskiem i odtąd przez pół życia przyjaciel saski, dopóki niezmiarkował, że z królem nie można trafić do ładu. Z bratem popularnie zaczął zawód polityczny i szlachta za nim przepadała, bo za nią obstawał przeciw Sapiehom: poszło o trybunał i doszło do ostateczności, obadwaj książęta byli poranieni. Mimo to ratował Janusz koniuszego Sapiehę od szlachty. O tych sprawach jego wiele czytać w sławnym poemacie spółczesnym Farsalii Olkienickiej, w Otwinowskim, w Nielubowiczu. Kiedy wojna zagrała, książę walczył pod buławą wuja, hetmana Jabłonowskiego, potem pod Hieronimem Lubomirskim (Danejkowicz, *Swada*, tom II, str. 10). Brał udział w wyprawie wuja przeciw Palejowi w początkach r. 1703, i zasłużył sobie wtedy na dobre imię u króla (Załuski, *Epistolae*, tom V, str. 215, 440 i 452, Wizer. i rozstrząs. wileń. 1837, t. 19 str. 115). Zasiadał na sejmie lubelskim, na którym brat jego trzymał laskę (Załuski). Tu deputat do rewizyi skarbu kor. i na trybunał skarbowy litewski. Król wtedy w Listopadzie myślał już o wyniesieniu go na województwo wileńskie, gdy Sapieha całkiem przeszedł do Szwedów (tamże, str. 566). Jeżeli nie był w boju, to za królem ciągle jeździł, był z nim w Jaworowie (1703, Załuski, str. 594), w Sandomierzu wśród konfederacyi (maj 1704), na radzie senatu w Łancucie (Sierpniu 1704, Załuski, str. 282—359). W Sandomierzu łagodnie traktował konfederacyją warszawską pełną ducha szwedzkiego; wierny albowiem sobie nigdy sprawy nie chciał posuwać aż do ostateczności. W Sandomierzu dziękował królowi za województwo wileńskie (Załuski, 324). Miał własną dywizyję, i bił się też często ze szwedami (Załuski, 286—366). Wkroczył z nią do Warszawy 1704 r., bił się pod Jaroczynem (str. 371—372). W r. 1705 znowu z innemi regimentarzami wysłany pod Warszawę, brał udział tam w lipcowym straszmym boju i pobity był pod Łęczną (Otwinowski wyd. Raczyński, str. 85, Załuski, tom V, str. 668—671). Szwed zniszczył mu dobra, w tenczas kiedy matka wchodziła w układy tajne z Mazepą w Białej Krynicy, gdzie hetman kozaczyzny do chrztu trzymał syna księcia Januszowi: marszałkowa Dolska obiecywała podobno hetmanowi dożywotnie księztwo Czerniechowskie (Markiewicz, *Hist. M. Rusi*, t. II, 421 str. Otwinowski 103). Walczył pod Kaliszem (Załuski str. 788). W r. 1707 kiedy August II abdykował, posłem był książę z rady lwowskiej do cara (Otwinowski str. 123), lecz przeszedł wtedy do Szweda, razem z bratem, i walczył pod Koniecpolem (Załuski, tom V, str. 798, 852). Król Stanisław tem więcej księciu trafił do gustu, że sam jak wiemy żonaty był z Leszczyńską. Pani ta Teofila Taida, niewiasta dumna, była jak mówiła, złączona z krwią pięciu królów polskich. Najcelniejsza chwila dla księcia zaczynała się za doby powrotu Sasa do korony. Król sądził, że w złamanym wojną narodzie potrafi teraz rozpościerać władzę bez kontrolli. Przerachował się, bo trafił na takich ludzi jak Wiśniowiecki i Leduchowski. Książę wielkiego imienia nabył u szlachty krakowskiej. Pobożny, przystępny, miłośnik ojczyzny i wolności wielki, zawsze za niemi występował, zarówno przeciw Szwedowi jak i Sasom: szlachta przepadała za nim »dziwnie ufała,« mówi Otwinowski i miała do tego słuszne powody. Książę wołynianin z rodu, prawie ciągle w Krakowskiem przesiedział, poznał wszystkich. Pierwszy i osta-

tni to wojewoda wileński, co do Korony na wyższe poszedł krzesło. Krakowianie umieli i to oceniać. Wojewoda marszałkował w trybunale koronnym w r. 1710, zacnie i sprawiedliwie książę sądził, że po uspokojeniu się burzy zaczęła się teraz najwłaściwsza pora do podniesienia sprawiedliwego i zacnego rządu, ale się omylił, bo Sasi daleko gorzej, niż wprzódy, dokazywali po kraju. Narzekał książę na wspól z drugiemi, aż tu nagle dały się widzieć pierwsze ruchy tej burzy, która później strzeliła konfederacyją tarnogrodzką po Rusi Czerwonej i Wołyniu. Krakowianie pierwsi porwali się, ośmieleni przez hetmana Sieniawskiego, stanęli pod Hebdowem i księcia regimentarzem swoim obrali, żeby znosić Sasów. W tem generał Eckstett rozproszywszy Sandomierzan, nastąpił na Krakowian, z drugiej strony biegł na nich Mier z dragonami. Znieśliby nieochybnie szlachtę, której ze 300 ludzi było w kupie, gdyby nie biskup Łubieński, który umyślnie przybył z Krakowa i książę; Krakowianie obiecali po 10 tynfów z dymu na zimę dla Sasów i rozeszli się, bo hetman ich zwiódł, pomocy nienadesłał. Z pod Hebdowa biskup i wojewoda krakowski jechali do Warszawy; mieli odwagę królowi w oczy skarzyć się na ucisk, na nędzę ludu, z powodu drożyzny i zarazy bydła. Upominali się ostro, żeby Sasi na wiosnę wyszli z Polski: król dwójznacznie na to odpowiedział, ofiarę 10 tynfów z dymu przyjął. Za przykładem senatorów inne województwa słały do Warszawy, lecz nic nie uzyskały. W następnym roku podgórze krakowskie znowu się pierwsze porwało do broni. Zaraz generał Lamothe i pułkownik Mier chcieli na nie następować pod Krakowem i ledwie im wytłomaczył książę, ażeby olejem ognia nie gasili. Wojewoda hamował i szlachtę, żeby się nienarażali na niepewne rzeczy; powstał jeden powiat Sądecki i bieczan było nieco, lecz niewiadomo było, czy inne się ruszą województwa, w wojsku kwarcianem mało nadziei, toż i wielki hetman uwiązł w imprezach królewskich i strachu się najadł: książę przypomniał i zeszłoroczną konfuzyję. Stefan Wielogłowski wódz szlachty nie posłuchał księcia, obyczajem wojennym podniósł chorągwie i ruszył w góry, dał więc hasło. Zaczęły się też wiązać i małe konfederacyje, aż i generalna zebrała się w Tarnogrodzie. Znalazł się tam i książę, aż okrzyknęli nagle wszyscy szlachta, »żeby ten pan tego kongressu miał dyrekcyję,« to jest, żeby nad konfederacyją podniósł laskę marszałkowską. »Na czem i stanęło, opowiada Otwinowski, że on ową chwalebną wiekopomnym czasom zaczynał sprawę." Wymówił się książe od tej dostojności, »gruntownemi i prawdziwemi racyjami.« Mówił, że hetmanowie obojga narodów nie mają do niego przychylności, mógłby ich więc odrazić od wspólnego łączenia się z konfederacyją, co właśnie nie bardzo pożądane było. Nie odmawiał jednak swojej rady, chciał być zawsze z Rzeczpospolitą. Podał zaraz więc wniosek, żeby marszałkiem generalnym obrać kogoś z koła rycerskiego, człowieka bez zarzutów, gdy do senatorów szlachta w ogóle miała odrazę jako do stronników królewskich. Temci więcej zaszczytu dla krakowskiego wojewody, że „szlachta dziwnie mu ufała dla poczciwości", acz senatorowi. Zagaił więc ks. akt tarnogrodzki i dziękował Bogu, że dał szlachcie rezolucyję ratowania ojczyzny. Za czynnem wdaniem się wojewody obrany marszałkiem zaraz w kościele Stanisław Leduchowski: naglił książę na elekcyję, bo chciał co prędzej wystąpić z faktem dokonanym, a wiedział, że hetman Sieniawski we Lwowie radzi z senatorami jak szlachtę rozpędzić, albo się jej narzucić. Samo zawiązanie się konfederacyi było wielką nowością, szlachta wspominała o Tyszowcach, lecz tam hetmanowie wspólnie występowali ze szlachtą. Książę nie byłby od tego, żeby Tarnogród

wiązać na wzór Tyszowiec, hetmana Sieniawskiego, jednak się obawiał. Szlachta poleciła mu, żeby natychmiast jechał do Lwowa i starał się wciągnąć senat do pośrednictwa i żądania od Flemminga, żeby Sasi zaraz wychodzili z granic Rzeczypospolitej. Tyle książę wskórał, że senat podjąwszy się pośrednictwa, wyznaczył w tym celu dwóch wojewodów; sam wrócił do konfederacyi pod Zamość, dokąd nadciągnął dla naradzenia się z nim Leduchowski. Pracował wiele książę nad tem w Zamościu, żeby ordynat przyjął do twierdzy swojej 400 piechoty z oberstlejtnantem Hanem, Litwinem zacnym, wiernym ojczyźnie. Nie udało się to, bo sprawę mu psuł hetman i Szembek, biskup przemyślski, duch królewski. Gdy nadciągnął do Szczebrzeszyna Flemming, spodziewać się można było bitwy. Chciał ją książę wstrzymać owem pośredniczeniem senatu. Przyjęto zawieszenie broni na święta Bożego Narodzenia. Strona saska je zgwałciła, co Rybińskiemu gorzko książę wymawiał. Po kilku potyczkach rada konfederacyi zebrana we Włodzimirzu upraszała księcia, ażeby jechał do prymasa nakłonić go na stronę Tarnogrodu. Książę wyjechał i zaraz z drogi wrócił, bo dowiedział się, że dobre skłonności prymasa w inną stronę skierował brat kanclerz. Zamiast prymasa książę sam wielkiej wagi dodawał konfederacyi. Wziętość jego rosła z dnia na dzień. Z senatorów on jeden był do rad przypuszczony, jego jednego zawsze słuchano. Ztąd jedni przez zazdrość, drudzy ze złej woli, psuli mu łaskę u króla, podawali w podejrzenie, między innemi i Pociej, hetman litewski, który rad nierad posławszy swoich ludzi do konfederacyi, udawał przed królem, że to książę ich podmówił. Ale nie potrzeba było i tych pochlebców dworskich, żeby księcia dworowi obrzydzić. Nietowicki chorąży husarski księcia, w małym poczcie ludzi, wielu Sasów poznosił. Były więc i fakta głośne przeciw wojewodzie. Rozważni oceniliby i przeciwne fakta dowodzące, że księciu zawsze o wspólne wszystkich pobro, o porozumienie się, o zgodę chodziło. Oto pojmanego hetmana Sieniawskiego przywiedziono wśród szlachty do Luboml: położenie jego było nie do zazdrości, mógł hetman śmierć połknąć. W ostateczności zwrócił się do księcia i jego nad sobą wzywał opieki. Nie pamiętał książę na to, że mu niegdyś hetman wiele dokuczał; stawił rękojmię, wziął jeńca do Czartoryska, dóbr swoich na Wołyń, i podejmował go z wielką ludzkością. Nabawił się przezto książę niechęci od szlachty, jak to nienowina, bo pojąć tego postępowania zacnego nie mogli. Kiedy w czasie opisanym oddał hetmana książę konfederacyi, radzono co z nim zrobić; wielu pragnęło go sądzić. Znowu książę hamował niecierpliwe gniewy, dowodząc jako statysta, że senatora może sądzić, tylko Rzeczpospolita na sądzie sejmowym. Tarnogród stanął dla obrony prawa, jakże je może sam łamać? A tu o pierwszego senatora chodzi. Skończyło się na tem, że książę znowu wziął hetmana z sobą pod słowem, bo inaczej czekało jeńca ostre więzienie; najlepiej go było z oczu wziąć szlachcie. Psuł sobie jeszcze sprawę Sieniawski niewczesnemi pretensyjami; zazdrością względem Rzewuskiego hetmana polnego, który też pojawił się w konfederacyi. A raczej pani Sieniawska z wielkiej przyjaźni księcia z Rzewuskim powzięła podejrzenie, że oni coś dwaj wyrabiają z poniżeniem wielkiej buławy. Spór się wywiązał i Rzewuski zdawał się na sąd konfederacyi. Znowu zapobiegł temu książę, bo byłoby to odnowić sprawę sądu na Sieniawskiego. Za innym razem rozgniewane wojsko, że Sieniawski chce władzy, obstąpiło z krzykiem jego mieszkanie w Łęczny, i byłby znowu zginął hetman, gdyby nie książę. Dwa razy ocalił mu życie Wiśniowiecki, wprzód w Lubomli i teraz w Łęczny. W Lublinie podczas

traktatów z królem ocalił mu trzeci raz honor. Cała konfederacyja «pracowała nad tem,» żeby książę, jako wojewoda krakowski, miał w senacie pierwszeństwo przed Sieniawskim, jako kasztelanem, raz na zawsze, nietylko on, ale i następcy jego. Chciała szlachta odrobić tutaj, zetrzeć dawny fakt historyczny, zagadkę dla dziejopisarzy, kiedy i zaco kasztelan w Krakowie wziął pierwszeństwo przed wojewodą? Konfederacyja była panią, wszystko mogła zrobić. Lecz sam książę, pan «wielkiego rozumu i cnót nieoszacowanych,» najwięcej przemawiał przeciw wnioskowi, wynajdywał dowody aż w sejmie unii na to, że to być niepowinno: najszczytniejszy akt zgody stał się w Lublinie i wzruszać go «w najmniejszym punkcie» nie można. Prywatę odrzucał, dobro publiczne miał przed oczami. Kiedy stanęły traktaty na Pradze, wnosili niektórzy, ażeby księciu nadać Osiek aż do czwartego pokolenia. Wolał się książę zrzec tej nagrody, żeby przykładem swoim nie upoważniać innych do rozmaitych żądań. Wziętość księcia wydała się świetnie na komissyi skarbowej radomskiej, którą sejm niemy ustanowił: książę zjechał na nią jako delegowany z senatu (1717). U biskupa kujawskiego odbyło się wstępne posiedzenie i cztery godziny trwało; licznie zebrani ziemianie prosili wojewodę kaliskiego Leszczyńskiego, żeby przyjął laskę (10 Maja). Wzbraniał się wojewoda, tłomacząc się, że w obec księcia laski i pierwszeństwa żadną miarą podnosić nie może, on godniejszy; wymawiał się i słabością. Księcia więc postanowiono obrać marszałkiem. Następnie na wotywie mówił kazanie pijar sprowadzony z Piotrkowa. Powitawszy zagrzewał do sprawiedliwości; chwalił domową wojnę ostatnią, bo z niej korzyść ta, że Polska poznała uciski i krzywdy ubogich ludzi, teraz sprawiedliwość Boża przez trybunał może zaćmić domy niektóre. Kazanie wywołało niechęć wielu. Na zamku po przysiędze wbrew wojewodzie lubelskiemu, obrany książę marszałkiem. Na sejmie w r. 1718 pierwszy raz probowano limity, książę z wojewodą podolskim najwięcej się jej sprzeciwiali z obawy króla. Wszystkie te sprawy obszerniej rozpowiada Erazm Otwinowski. Marszałek drugi raz trybunału w Radomiu 1721 r. W tej wziętości u szlachty, przeżył książę aż do ostatnich dni panowania Augusta II: już wtedy znajdował się na czele senatu, mianowany albowiem po swoim współzawodniku Sieniawskim, ostatnim z domu, kasztelanem Krakowskim (12 Października 1726 r. na sejmie w Grodnie, *Sygillaty*, ks. 20). W bezkrólewiu po Auguście liczył się do Piastów, których szlachta posuwała do tronu. Brat jego Michał wyciągał ręce do korony, Janusz o niej niemyślał, lecz kto inny za niego. Największe spółczucie budził Leszczyński, gdy zaś królowi temu dla dworów trudno się było utrzymać, przynajmniej mąż jego krewnej, książę kasztelan, zwracał na siebie uwagę. To też nieprzyjaciele polityczni miotali na niego różne potwarze. Panowie go mieli niecierpieć podług Lewenwolda, za mściwość i okrucieństwo. Sam prymas w powtórnej rozmowie wyrażał się o księciu, że na króla się niezdał, bo lubi pić i mścić się, a wierzyć mu nie można. Poseł Anny Iwanówny pisał do swego dworu o księciu, że kandydatem nie może być kasztelan dla tego, że ograniczony i prędki. Posądzenia te mniej sprawiedliwe i mniej są ważne, obok zdań rozkochanej w księciu szlachty. To prawda, co inni mówili, że pod względem pieniężnym książę był nie porządnym, rozrzutnym i złym gospodarzem, między innemi dowodami i te częste handle przywilejami i starostwami świadczą przeciw niemu. Pod koniec już bezkrólewia probował książę sam na własną rękę tajnych układów w Petersburgu. Poseł Rzeczypospolitej Radomina przywiózł od księcia do któregoś z Trubeckich list, jako do

»znakomitego senatora« i prosił go, żeby odradzał Annie Iwanównie słać wojska do Polski; zdaje się, że panowie nasi głównie intrygom Niemców przypisywali nieszczęścia ojczyzny. Napomykał książę o jedności plemion, w co wierzył, »slavonicus dignissimus populus. Dwaj bracia stali w przeciwnych obozach. Michał wróg główny Stanisława, Janusz zaś należał do jego przyjaciół i pogodził się z prymasem. Trubeckiego zapewniał, że nowy król wszystkich dochowa święcie z sąsiadami sojuszów, a mianowicie z Rossyją. Nie miało to żadnego skutku. Kiedy więc August III pozorem elekcyi na tron się dostał, książę przyjechał do Krakowa d. 11 Stycznia 1734 r. i znajdował się na obrzędach koronacyjnych nawet d. 19 Stycznia przysiągł królowi. Musiały go do tego popchnąć jakie okoliczności, bo wkrótce zmienił znowu postępowanie, podtrzymywał Stanisława i w rok kiedy upadała sprawa jego, znowu do Augusta powrócił r. 1735, co wysławiał w swojej mowie marszałek elekcyi saskiej Poniński (*Swada* Danejkowicza, t. I, str. 189). Ostatek życia przepędził ks. na praktykach pobożności, zawsze wzięty u szlachty. Fundował jezuitów w Krzemieńcu. Przyczynił się siła do fundacyi i budowy Kościoła i klasztoru ś. Antoniego franciszkanów we Lwowie, na przedmieściu Halickiem: kościół ten poświęcony d. 21 Czerwca 1739 r. przez suffragana lwowskiego, książę znajdował się na uroczystości i pobożnych podejmował (*Kuryjer polski*, N-er 129). Nieżałował i na inne domy Boże kosztu książę, lecz nie wylicza ich Niesiecki. Zostawił po sobie i w piśmiennictwie pamiątkę, albowiem wydał dzieła: 1) *Sposób krótki, zacny i pewny do zbawienia*, nazwany: Myśl dobra albo myśl, że dobrze, z francuzkiego na polski język przełożony, w Poznaniu 1728 r., w druk. kolleg. S. J. w 4-ce, str 192 i 4 karty na przodzie. Księgi tej dostał pod Kaliszem, kiedy po bitwie obóz nieprzyjacielski rabowano, sługa książęcy i »osobliwym oddał mu upominkiem.« Książę „przy zabawach prywatnego cienia" przełożył ją „nie tak do słów się alligując, jak do sensu." Autorem księgi był Ludwik de Ponte „wielki kapłan jezuita prowincyi Luzytańskiej." Dzieło na każdy prawie język wyłożone. Książę pracę swoję podjął jeszcze r. 1709. Dedykował ją bratowej hetmanowej, Katarzynie z Dolskich w Białej krynicy, i podpisał się anagramem „Jusosinus Tyburokh de Wiecsiwnio." co znaczyło Janusz Korybut Wiśniowiecki." Lecz dziełko to wyszło na świat już dobrze po śmierci hetmanowej (*Jocher*, *Obraz*, tom III, str. 57 i 191, N-er książki 6106). 2) *Mowa na weselu Rzewuskiego podczaszego koronnego z Potocką* (Lublin, 1731, in fol). Mowę tę przedrukowano w Swadzie Danejkowicza weselnej str. 7. Te dwa dzieła zna i Niesiecki. Lecz jest i trzecie: *O Najświętszej Pannie Jasielskiej statui krótka informacyja* (1734, w 4-ce, bez miejsca wydania). Na tytule wprawdzie podpisany Ignacy Zubacz Olszowski, kanonik kijowski, Górlicki proboszcz, ale na końcu dziełka znajduje się przestroga, że autorem prawdziwym jest senator Jusasinus Thirubok de Wiecsiwnio, więc książę (*Jocher*, tom III, str. 482, N-er książki 8843). Bentkowski z Załuskiego wylicza jeszcze poezje religijne księcia. 4) *S. Filipa Nerjusza niektóre Akty strzeliste bez litery R*, od Łuk. Ign. z Olszowy Olszowskiego, scholastyka kijowskiego elegijami 10 krótkiemi bez tejże litery, od tegoż ogłoszone w 4-ce, 6 arkuszy bez miejsca druku. 5) *Odgłos i t. d. to jest wiersz pogrzebowy na śmierć Michałowskiego gwardyjana lwowskiego.* Dołączone tu cztery pieśni duchowno-moralne w Krakowie, 3 ark. bez roku miejsca, rytm pierwszy ma stronnic 83, 2-gie wydanie ma strof 17 więcej, w 4-ce, 7 ark. Nie ma i tu litery R, co tem Załuski objaśnia, ze książę nie mogąc tej litery wymówić,

mścił się na niej. 6) *Wiersz na karticę*, 7 ark., w 4-ce. 7) *Lutnia*, to jest poema na pochwałę Łuk. Ign. Olszowskiego kan. kij. we Lwowie, 1734 fol. 5 ark. 8) *Żałosne i t. d.* (pochwały tegoż) we Lwowie 1736, fol. 3 ark. (Załuski, *Bibl. poet. pol.* str. 96, Bentk. *Historja*, tom I, str. 298). Ostatnie dwa wiersze wydane pod nazwiskiem Gabryela Bogdańskiego, (nowy kryptonym); poprzednie wydane pod imieniem Olszowskiego. Na ostatnim sejmie książę znajdował się w r. 1738. (*Kuryjer polski*, str. 93). Chorował długo, umarł we Lwowie dnia 16 Stycznia 1741, w klasztorze ś. Antoniego. Na pogrzebie byli córki i zięć, brat i żona, słabi nie byli. Pogrzeb w katedrze lwowskiej d. 12 Lutego 1742 r. Ciało zaraz tam po śmierci było złożone, serce zaś w Krzemieńcu u jezuitów d. 18 Stycznia 1742 r. Opis w *Kur. pol.* 1741, str. 216 i 270, i z r. 1742, N-er 376. Księżna wdowa oddała majątek zięciowi i córce i wstąpiła do zakonu dominikanek we Lwowie, najprzód jako dewotka, od 11 Lutego 1753 zaś jako zakonnica, bo tego dnia wykonała śluby (*Biblijoteka warszawska*, 1846, tom I, str. 489, *Atheneum*, 1850, t. VI, str. 120). *Jul. B.*

Wiśniowiecki (Michał Serwacy), hetman w. lit., wojewoda wileński, ostatni z domu (1680 — 1744). Jest własny pamiętnik księcia, który nam pewnych dat i faktów o nim dostarczy: wydrukował go Przezdziecki w dziele swojem: »Podole, Wołyń i Ukraina, obrazy miejsc i czasów« t. I, str. 96 — 112. Nie jestto bynajmniej opowiadanie, ale suche, bijograficzne i chronologiczne notaty. Rękopism biblijoteki Czarnoostrowieckiej na Wołyniu Przeździeckich. Żywot księcia sam w sobie mógłby wypełnić księgi całe; nie dla tego, żeby to była osobistość zasługująca na szacunek, owszem w smutnej epoce żyjąc książę, postępowaniem swojem i całem życiem najdoskonalej objaśniał te cechy nierządu i upadku, które nurtowały nasze społeczeństwo, ale właśnie dla tego, że sam był typem i zasługuje na studyja. Nie historyi jego, ale historyi kraju będziem w nim badali. Gdybyśmy chcieli do osobnych bijografij wybierać Zamojskich, Żołkiewskich, Koniecpolskich, nie znaleźlibyśmy nikogo, a może niewielu takich znakomitych przez się, zacnie sławnych mężów, w pierwszej połowie XVIII wieku. Bijograf, jeżeli wybiera jakie osobistości z tej doby, będą to zawsze osobistości z tej doby, będą to zawsze osobistości nie wiele warte. Tak i książę Michał smutnie zakończył szereg sławnych i potężnych niegdyś kiążąt Wiśniowieckich. Dziedzic wielkiego nazwiska, ruchliwy, ambitny, dosyć waleczny, nie mógł się ustrzedz prywaty, cały jej się oddał, o rzeczy publicznej najmniej myślał. Nie można powiedzieć, żeby był złym obywatelem kraju, albo żeby chciał nim być, lecz nierząd tak wtenczas oplątał umysły panów naszych, że im odebrał jasny pogląd na sprawy; każdy z nich uważał się za ognisko życia narodowego. Książę nie odznaczył się też świetnemi zdolnościami i dla tego wszędzie i zawsze pozostał miernym. Bardzo głośno o nim ciągle w historyi, przy każdej sposobności o nim słychać: czy to wojna, czy konfederacyja, sejm czy elekcyja, sprawa szlachty, czy wojska, spór o trybunał, czy o urząd, bez księcia się nie obejdzie. Co chwila zmieniał swoje zajęcia, brał za buławę i za pieczęć, za krzesło i za regimentarstwo, sam nie wiedział co robić, czego żądać, ale najwięcej wszelako dbał o buławę, wspomnienia rycerskich przodków nie dawały mu spokoju. Lecz nie osięgnął ich sławy, chociaż w latach młodszych był dzielnym partyzantem, odważnym najezdnikiem. Umarł zawiedziony w najdroższych nadziejach, że przynajmniej zostawi potomstwo męzkie i znakomitą krew późniejszym pokoleniom przekaże. Książę Michał urodził się we Lwowie 13 Maja

1680 r. Ojciec jego Konstanty, wojewoda bełzki, matka Chodorowska, podkomorzanka lwowska, rodzona siostrzenica hetmana Stanisława Jabłonowskiego. Po śmierci pierwszego męża poszła za kniazia Jana Karola Dolskiego, marszałka wielkiego litews., przyjaciela osobistego króla Jana. Młodzi Wiśniowieccy, starszy Janusz i młodszy Michał, posiadali więc najznakomitsze stosunki. W r. 1695 matka wyprawiała ich w podróż za granicę, w tym celu dawała im na piśmie informacyję z d. 13 Sierpnia (druk. w *Dziej. dobrocz.*, 1823, II, 202). Kazała im jechać na Poznań, Rydzynę, Lipsk, Drezno, Berlin, Hamburg, Amsterdam i Bruksellę do Paryża i oglądać wszędzie wojska po drodze. W Paryżu uczyć się mieli w akademii wojennej przez 7 miesięcy. Pisywać mieli z tej podróży do Jana III co dwa miesiące. Na dworze Francyi mieli zabawić kwartał. Gubernatorem ich był jakiś Kamocki. Wracać mieli przez Florencyję, Rzym, Wenecyję, Padwę do Wiednia, gdzie księżnę lotaryngską kazano im odwiedzić: była to dawna królowa polska Eleonora rakuska, wdowa po Michale Korybucie Wiśniowieckim, więc spokrewniona blizko z domem książąt. Dyjaryjusz z dnia na dzień mieli pisać. Dziennie mogli tylko wydawać na siebie dukata. Podróż ta zwlec się musiała i Michał ożenił się tymczasem w Pińsku 10 Maja 1696 r. z marszałkówną Katarzyną Dolską, córką swego ojczyma. Podanie familijne z tego powodu zapisane w *Atheneum* 1841 r., lecz czy mu wierzyć? Po weselu widać, »in augusto, pisze książę, do cudzych krajów jechaliśmy.« Nie bawili się na akademii wojennej, bo jeszcze r. 1696 byli z Paryża we Włoszech, 1697 zaś powrócili z cudzych krajów. Znajdował się Michał na elekcyi i podpisał ją z województwem brzeskiem za Augustem II (*Vol. leg.*, V). W roku 1699 d. 2 Lutego już miał syna Konstantego. Dziewiętnasto-letni niespełna ojciec marszałkował Podolanom pod Kamieńcem, a potem jeździł posłem na sejm Szczuki. Rzucił się wtedy z całą gorącością młodego wieku w agitacyje szlachty przeciw Sapiehom, wziął więc stronę popularną i zacną, co go mogło najpiękniej zalecić i szlachcie i Rzeczypospolitej w ogóle. W Wilnie postrzelony w roku 1700, podczas trybunału, od Sapiehów, wszedł do sprawy olkinickiej i walczył osobiście z Sapiehami. Historyja to gruba i jedną z najważniejszych rol odgrywał w niej Michał i umyślnie jeździł do Warszawy do hetmana Jabłonowskiego, żeby dał pomoc szlachcie litewskiej i hetman nie był od tego. O książętach śpiewają całe poemata olkinickie. Michał ujrzał się nagle na szczycie sławy i wziętości. W r. 1701 był marszałkiem trybunału litewskiego i wjechał na starostwo Pińskie. W r. 1702 został hetmanem polnym lit. po śmierci Słuszki i zaraz wziął się do wojny ze Szwedami. O wojnie jego partyzanckiej, prowadzonej z wielką klęską kraju i mieszkańców, z niemałem okrucieństwem, pełno szczegółów w Załuskim, mianowicie zaś w Nordbergu, w historyi Karola XII. Jako generał, książę nie odznaczał się żadną znajomością sztuki wojennej i nie dziw, nie odprawiał żadnej wyprawy, niczego się nie uczył, co hetmanowi przystało. Nie dowodził chorągwią nigdy w życiu, a teraz przyszło mu dowodzić całem wojskiem: wprawdzie wojsko to było małe i do tego niewyćwiczone, na ruchawkę wyglądało. Książę był to po prostu, że się tak wyrazimy, generał samozwaniec, aplikant, generał samorodny, tacy jak wszyscy prawie mu spółcześni, co nie wstydzili się być hetmanami. Utarczki jego nie dowodziłyby nawet męztwa; byłto partyzant na pewne, uderzał bowiem pospolicie na oddziały słabsze od swojego i nie zawsze mu się powodziło. Owszem często z placu boju przed Szwedami uciekał. Prowadził też wojnę na cudzy koszt i ztąd ogromne

skarby nagromadził do swoich dóbr pińskich, które Szwedzi potem mu złupili (1706). Wyrobił się z niego dzielny, odważny partyzant. Jeńców traktował nielitościwie i nieszlachetnie, na nich odbijał swoje porażki. Wróg śmiertelny Ludwika Pocieja, który z nim razem dobijał się buławy. Jednakże z pamiętnika jego nie widać, że hetman był z niego nieosobliwy: owszem książę ciągle kontent z siebie, czego dowodzą jego chronologiczne zapiski, nie wdające się bynajmniej w szczegóły. Tak pod r. 1702 pisze: »w poście pod Dorsuniszkami generała Hummerholma zniósłem i wziąłem.« Dalej: »generał Meyzner zimował w Wilnie; nasi na samą Wielkanoc wpadli w Wilno, których wyprawiłem ze Smorgoń z jp. Pociejem i Wołłowiczem" i t. d. Inne bitwy mimochodem też wspomina. Zostawił wojsko pod Brześciem i w jesieni biegł do Warszawy do króla, który wyjeżdżał do Torunia. W r. 1703 był marszałkiem sejmu w Lublinie. Książę ściągnął po sejmie wojsko pod Surażem i kampaniję odprawił około Warszawy, na końcu w W.-Polsce. W tymże roku został hetmanem wielkim litewskim w nagrodę za świetne boje, o których cicho. W r. 1704 mówi o sobie: »6 augusti pod Krisborkiem przegrałem, 1 novembris pod Szkudami wygrałem.« W r. 1705 ciągle po kraju chodził i rozsyłał w różne strony podjazdy walczył z królem Stanisławem Leszczyńskim. W r. 1705 jeszcze znalazł czas na to, żeby marszałkować na trybunale litewskim, osadził przy lasce Sliźnia referendarza litewskiego a sam dalej wojował, r. 1706 był w Szadowie i w Swiadościach, na wiosnę i latem pod Mereczem i w jesieni pod Wilnem, znowu w Swiadościach i pod koniec roku w Kownie. Po bitwie kaliskiej i pokoju altransztadzkim, kiedy mu Szwed spalił dobra pińskie, przystąpił do króla Stanisława, za co naraził się i Sasom i Piotrowi carowi, z którego wojskami teraz się począł ucierać. Stracił jednak buławę jedną i drugą, bo inni się niemi podzielili. W kombinacyje Piotra wchodziło wprzódy, żeby księcia zrobić królem, kiedy August się wyrzekł korony, a trzecie stronnictwo obojętnych się wiązało. Oczywiście była ta chęć wybiegiem politycznym, bo znalazłoby się i więcej kandydatów, dobrze, a nawet lepiej od niego stojących w łasce carskiej i dla tego więcej nierównie nadziei miał hetman Sieniawski, ale w każdym razie znaczyła ta chęć, że Piotr uważał księcia za jednego ze swoich stronników. Nagła zmiana postępowania księcia nastręczyła więc dla Piotra sposobność łatwej zemsty, tembardziej, że pod Janiszkami zniósł kozaków i kałmuków (13 Stycznia 1708 r.). Pilnowano księcia, lecz zemsta odłożyła się cokolwiek. Hetman już odtąd był niemiły Piotrowi, że matka jego Dolska, co się potem wykryło, przez lat kilka utrzymywała tajne stosunki z Mazepą i nakłaniała go ku Polsce. Po rozgromie pułtawskim książę 8 Września 1709 r., dostał się w Skomorochach pod Sokalem, do niewoli Piotra. Na Połonne powieziony do Kijowa, miesiąc prawie tam siedział, od 1 do 25 Października, w Moskwie był już 23 Listopada. Rok cały przesiedział w tej niewoli w Moskwie, rok drugi w Głuchowie na Ukrainie Zadnieprskiej. Byłoby się i na dłużej zaniosło, gdyby 13 Grudnia ucieczką z Głuchowa się nie ocalił. Nie śmiał jednakże zatrzymać się w Polsce, po której wojska carskie błądziły w rozmaitych kierunkach. Był we Wrocławiu, w Prusiech i na Węgrzech. W r. 1712 nawiedził Karola XII w Benderze. Widział bój uparty króla i przyjazd do Bender Stanisława Leszczyńskiego. Siedział potem bezczynnie na Wołoszczyźnie i cały rok 1714 we Wrocławiu. Dopiero w r. 1716, po siedmio-letnich tułactwach, powrócił do ojczyzny podczas konfederacyi tarnogrodzkiej i siedział w Wiśniowcu na Wołyniu, ale i tu jeszcze niespokojnie, bo na wsze strony oglądać się musiał. Z królem Augustem

pogodził się stanowczo w r. 1718. Buławy dostać nie mógł, bo posiadał ją Ludwik Pociej. Zatem król oddał mu, na sejmie w r. 1720. pieczęć wielką litewską. Marszałkiem trybunalskim w Litwie już w r. 1721. Ostatnie lata panowania Augusta II są naprzemian Wiśniowieckiemu smutne i wesołe; jest to czas wyłącznie jego wspomnień rodzinnych. Żonę pierwszą stracił (26 Stycznia 1725), ożenił się zaraz w pół roku z drugą, księżniczką Magdaleną Czartoryską, chorążanką litewską (29 Lipca). Gdy ta mu umarła 4 Grudnia 1728 r., ożenił się trzeci raz 21 Lutego 1730 w Biały Radziwiłłowskiej z Teklą Radziwiłłówną, wdową po feldmarszałku Flemmingu. Bóg nie błogosławił, synowie mu rodzili się i umierali, a książę z bólem serca widział, że będzie ostatnim potomkiem Wiśniowieckich. Wzdychał ciągle do buławy, kroił sobie, że to jego zawód, hetmaństwo. Dla tego zgłosił się nawet do króla o polną buławę litewską po śmierci Stanisława Denhoffa w Sierpniu 1728 r. Posłał umyślnego w tym celu do Drezna. Gdy znalazło się wielu innych ochotników i nawet sami przybywali z prośbami, a między niemi Radziwiłł, koniuszy litewski, zięć księcia Janusza Wiśniowieckiego, król odłożył nominacyję do swojego powrotu do Warszawy (Gazety pisane). Naprawdę król tutaj prawnie sobie postąpił, bo konfederacyja tarnogrodzka włożyła na niego powinność, żeby hetmanów tylko ogłaszał na sejmie. Wszyscy spółzawodnicy nie mieli też nadziei, że otrzymają natychmiast nominacyję, ale żądali zapewnienia przyszłej łaski królewskiej. Zeszło półtora roku i umarł hetman wielki Pociej w początkach r. 1730. Król postanowił w Litwie, jak w Koronie wprzód zrobił, mianować regimentarza generalnego, nie hetmana, i sztafetą z Drezna natychmiast 6 Stycznia uprzedził księcia, żeby się o regimentarstwo ubiegał (Uprzywilejowane wiadomości, Nr. IV). Jakoż rzeczywiście mianował go zaraz regimentarzem generalnym wojsk litewskich przy pieczęci. Województwo Wileńskie po hetmanie Pocieju wziął zięć księcia Michała, Kazimierz Ogiński, wojewoda trocki. Obrany w Pińsku podkomorzym deputatem na trybunał 1732, wjeżdżał książę wspaniale do Wilna, które go całe spotykało i zaraz obrany marszałkiem, drugi raz piastował najwyższą laskę sprawiedliwości (*Kuryjer polski*, Nr. 112 i 124). Jechał na sejm do Warszawy we Wrześniu, znajdował się na radzie senatu w Październiku, a w kilka miesięcy potem w Warszawie na innym sejmie spotkał się z bezkrólewiem. Książę już oddawna wrzał nieposkromioną ambicyją, która w nim wykształciła samolubstwo i pychę. Niewiele zdolności jakie miał, wszystkie do jednego skierował celu. Oskarżano go już i dawniej, że chciał być królem za życia Augusta, więc jakby posądzano, że myślał o jego detronizowaniu. W otwierającem się bezkrólewiu popuścił cugli ambitnej namiętności i od razu stanął w sprzeczności z narodem. Wtedy wszystko co zacne popierało do korony króla wygnańca Leszczyńskiego i prymas w tem zawinił, że zbyt gorąco zmierzał do tego celu, czem dostarczył broni swoim przeciwnikom politycznym, ze ciska wolność, że króla narzuca. Z początku samego dał się księżę poznać złym swoim humorem. W dzień śmierci królewskiej ofuknął Poniatowskiego, wojewodę mazowieckiego, na pokojach zamkowych. Obwinił go po prostu, że śmierci tej był winien, bo króla ciągle woził po różnych bezdrożach, raz wraz na sejmy, chcąc koniecznie buławy. Zapowiedział mu, że minął czas i już z Familiją swoją, z księciem Fryderykiem Czartoryskim, nie będzie przewodził w Rzeczypospolitej. Stał się rozruch, bo wojewoda zniósł wyrzuty w milczeniu, ale ujął się za nim Jan Tarło, wojewoda lubelski, za nim zaś Koroniarze ozwali się przy swoim regimentarzu, co Litwinom

znów dało powód, że księcia mocno bronili, prymas wdał się w pogodzenie stron. Poniatowski pierwszy wyjechał z zamku. Sam książę Michał oświadczył, że chce mieć i że będzie mieć buławę i że gotów poświęcić dla niej pieczęć, którą dźwigał; rzucił więc strawę dla innych ambitnych i łakomych. Występował ciągle majestatycznie. Zjechał do Grodna (d. 11 Lutego) z oficerami obudwu zaciągów, narodowego i cudzoziemskiego, na straż granic, otoczył się wojskiem. Straż granic w Grodnie trzymać, była to rzecz podejrzana. Codzień przybywało do niego przyjaciół, gości, jak do wielkiego pana, podejmował ich z ochotą. Bawił w Grodnie tak aż do konwokacyi. Na sejmie jak wszyscy przysiągł na utrzymanie Leszczyńskiego. Stała milcząca falanga panów, którzy pozornie szli za ruchem narodowym, lecz w tajemnicy co innego obmyślali. Niecierpliwi patryjoci chcieli powziąć języka, Czartoryscy między niemi. Rudziński więc zaczepił na sejmie wojewodę podlaskiego Sapiehę, Niezabitowski zaś kasztelan nowogrodzki na sejmiku wojewódzkim na księcia koniuszego Radziwiłła nacierał, przyczem dostało się i drugiemu Radziwiłłowi, wojewodzie nowogrodzkiemu. Ta ostatnia napaść obruszyła straszliwie Annę Sanguszkównę, matkę koniuszego, kobietę niezmiernie dumną, a do tego zdolną, lubiącą się do wszystkiego wplątać, posiadającą wpływy: wojewodzina nowogrodzka zaś, Zawiszanka, kobieta rozumna i także zacięta, poburzyła męża przeciwko Leszczyńskiemu. Już to w ogóle wszyscy Radziwiłłowie nie bardzo obstawali za Leszczyńskim, bo przeczuwali że elekcyja taka wywoła wojnę; posiadając dobra niezmiernie na Litwie i Białej Rusi, chcieli je oszczędzić. Dla tego te zaczepki różne do nich od szlachty. Dorozumiewano się, że ks. regimentarz dla innych wcale powodów, nie byłby także od porozumiewania się z sąsiadami, Radziwiłłowa matka więc, pociągnęła za sobą brata marszałka Sanguszkę, ten podmawiał regimentarza, który straciwszy nadzieję, żeby mógł co zrobić dla siebie, kontent był, że przynajmniej dokuczy przeciwnikom. Na to już nie miał zmysłu, jak większa część ówczesnych panów w Polsce, że dla prywaty niegodzi się szkodzić Rzplitej; czcze było dla nich słowo ojczyzny, ojczyznę o tyle znali, o ile im schlebiała, o ile chciała być ich niewolnicą. Byli to ludzie pojęć czysto swoich i pańskiej narodowości. Nie lepsi byli i obrońcy Leszczyńskiego, bo wszyscy dopinali prywaty. Upominał listami regimentarza po kilka razy prymas, to jest raczej przekonywał go, żeby postępował inaczej, jak gdyby sam był bez zarzutu. Upomnienia te jeszcze więcej drażniły. Jemu wolno, dla czego mnie robić nie wolno tego w Rzeczypospolitej co się spodoba? Tak wojewoda podlaski oburzył się znowu na krzyki sejmikowe w Drohiczynie, które niedawały mu pokoju. Panowie ci rozgniewani postanowili obalić kandydaturę Leszczyńskiego, podnieść Sasa, stawali się sami, dobrą wolą, narzędziem dworów ościennych. Podczas elekcyi książę był w szopie, kiedy już głośno mówiono, że Lassy wkroczył na Litwę. Sleszyński kasztelan inowłodzki wręcz się spytał księcia jako regimentarza, czyto jest prawda? Książę poświadczył i oburzył się, kiedy mu powiedziano że nie spełnił swojej powinności. Powstał rozruch. książę pogroziwszy usunął się z pola elekcyjnego na Pragę, a wstręt od Leszczyńskiego powziął jeszcze większy. Żona jego Radziwiłłówna, siostra koniuszego, pamiętając Nowogródek, dolała oliwy do ognia. Odtąd koło księcia wiąże się na Pradze grono niechętnych prymasowi i Leszczyńskiemu a prywacie oddanych ludzi. Tymczasem obrany królem Leszczyński, starał się o ujęcie dla siebie kanclerza, który wszelkie namowy i ofiary odrzucał dla tego, że Czartoryscy wszystko u króla znaczą: kanclerz niemógł

znieść tej familij i powiedział to jeszcze w dniu śmierci Augusta II Poniatowskiemu. Skutkiem tego niespodzianego jednak oporu, żwawość stronnictw rosła i uważał kanclerz, że lepiej będzie usunąć się z pod Warszawy, z sąsiedztwa elekcyjnych tłumów. Wziął dragonię komputową, jańczarów i swoich przyjaciół nadworne chorągwie i cofał się wolno ku Litwie na przeciw Lassemu. Szedł i smutno wzdychał, bo Leszczyński był wszelako jego krewnym, bo sumienie mówiło mu, że spadną nieszczęścia na Rzeczpospospolitę, dla której kiedyś sławy pracował. Ubolewał i nadtem, że tron buduje dziedziczny, bo pomaga synowi następować po ojcu. Urywały go podjazdy z Warszawy wysyłane. Wreszcie król Leszczyński obalił go z regimentarstwa, które dał strażnikowi Antoniemu Pociejowi. Kanclerz wmówił w siebie, że zrobił co mógł najlepszego, że na Francyję spuścić się nie można było, obiecywała tylko i nic więcej; dowodził że dworom nieoprze się nawet cała Rzeczpospolita, i narzekał na impozycyję Leszczyńskich: wypadło z tych wszystkich uwag, że zrobił najlepiej, że ocalił Rzeczpospolitę, siebie i przyjaciół od zguby zasłaniał, a nawet i przeciwnej strony do szczętu gubić nie dawał, przez to swoje solidarne połączenie się w działaniu z Lassym. Książę prymas rozżalony nazywał wtedy kanclerza „dzikiem zwierzęciem," Lewenwold poseł Anny Iwanówny, upartym człowiekiem i osądził, że głupszy jest i gorszy od brata, którego także poseł nisko oceniał. Wiadome są skutki tego postępowania. August III utrzymał się przy koronie. Książę złożył pieczęć. Za to mianowany według życzenia hetmanem wielkim Litwy i wojewodą wileńskim w r. 1735. Odtąd ciągle przewodniczy komissyjom w Grodnie, obmyślającym środki tak zwanej aukcyi wojska. Sejm pacyfikacyjny z roku 1736, komisyje te ustanowił, osobną dla korony, osobną dla Litwy. Książę pierwszą zagajał w Grodnie 22 Maja 1737 r. Rady były nadaremne, bo na pierwszą potrzebę kraju jak wtedy, na ustanowienie znacznej siły wojskowej, szlachta nie miała nigdy pieniędzy i nigdy dać ich nie chciała; radziła, radziła, a wyglądała cudu, że fundusze się jakieś znajdą, choćby i srebrne żyły odkopie się w Olkuszu. Zresztą ks. paraduje po zjazdach, trybunałach, weselach, jakby nic, jakby najszczęśliwszą, najspokojniejszą w świecie była Rzeczpospolita. Książę ten więcej, niż brat, wyrabiał dla siebie przywilejów, bo trzy razy się żenił, więc choćby wyrabiał tylko prawo przelewkowe dla każdej żony swojej na każde starostwo, które posiadał, jużby zagęścił niemi akta metryki kor. Pierwsza żona, jak wiemy była Katarzyna Dolska, umarła w Lubieszowie d. 26 Stycznia 1725 r., druga Magdalena Czartoryska, chorążanka litewska, zaślubiona d. 29 Lipca 1725 roku w Podkamieniu, umarła d. 4 Grudnia 1728 w Opolu. Trzecia Tekla Radziwiłłówna wdowa po Flemmingu feldmarszałku saskim, kanclerzanka litewska, zaślubiona w Biały d. 21 Lutego 1730 r. Z pierwszej żony dwie córki jeszcze za jej życia wydał za mąż w Lutym 1722 w Pińsku, Annę za Kazimierza Ogińskiego, wtedy starostę gorzdowskiego, Elżbietę za Michała Zamojskiego, łowczego koronnego, potem wojewodę smoleńskiego. Z pierwszej żony był syn Konstanty, z drugiej Jeremiasz i Ignacy, z trzeciej Józef, wszyscy pomarli dziećmi. Posiadał książę starostwo gliniańskie na Rusi, do którego wcielił na mocy przywileju z d. 20 Czerwca 1729 r. wioski Słowity i Lipowiec w ziemi lwowskiej po śmierci Elżbiety Sieniawskiej hetmanowej (*Sygill.* ks. 20, fol. 257). Prawo przelewkowe do Glinian wyrobił na pierwszą żonę dwa razy d. 30 Listopada 1702 i 7 Lipca 1710 r. (*Sygill.* ks. 15, 151 i t. d.). Na swoje starostwo wilkowskie wyrobił przywilej dla żony Tekli 15 Kwietnia 1730 r. we Wschowie. Dla niej

też prawo przelewkowe na Gliniany, na starostwo tucholskie i Brudno w ziemi Warszawskiej (*Sygill.* ks. 22, 31). Posiadał też na Wołyniu Szpikolosy i Kołosowę. W r. 1739 jeszcze po śmierci Sapieżyny kasztelanowej trockiej, dostał w administracyję Merecz i Puńsk (*Kuryjer pol.*, N-er 156). W Styczniu 1740 zajechał Merecz, w nadziei otrzymania go na własne starostwo; spieszył się, bo dworzanin skarbowy miał nadjechać i oddać je na mocy ustępstwa Sapieże staroście Wołpy: w tej cessyi było coś nieprawnego. Z Mereczem uwinął się, ale w Puńsku uprzedził księcia dworzanin i starostwo oddał według cesyi Sapieże; mało było Wiśniowieckiemi tych dobr i starostw, które posiadał i do króla pisał z prośbą, żeby mu nadał i to jeszcze starostwo, napróżno jednak. To polowanie na królewszczyzny, charakterystyczną chorobą panów polskich. Książę hetman miał na samym Wołyniu ogromne posiadłości i niczego nie potrzebował. Posiadał stary Wiśniowiec i do niego 16 wsi, Nowy Wiśniowiec wsi 23, Czarny Ostrów i wsi 6, Czechowce i wsi 30, Daniłowszczyznę i wsi 12, Komarno i wsi 22, Nowy Dolsk i wsi 18, Karolin i wsi 4. Inne klucze bez wymienienia liczby wsi, te posiadał: Dąbrowice, Stolin, Chołmsk, Opole, Telechany, Międzyrzecz, Wilkowiszki i Brahin. W Litwie posiadał klucze Dzilwę i Mozejków wielki, na Ukrainie Wołodarkę, Gdaszów, Barszczówkę, Torczycę, Dziunków, Antonów, Monasterzyszcze i Tahańczę. Mieszkał zwykle albo w Karolinie pod Pińskiem, albo w Wiśniowcu. W Wiśniowcu zbudował pałac na miejscu dawnego zamku i wewnątrz go wystroił z przepychem wielkim, wszędzie aksamitne i atłasowe brokatelowe obicia, obrazy i zegary kosztowne, dla osobliwości sprzęty chińskie i tureckie, herbowne stoliki nabijane srebrem, toż srebrne wazony i wanny. O fundacyjach pobożnych mniej myślał. Wybudował jednak kościół nowy jezuitom w Krzemieńcu (*Kuryjer polski*, z r. 1744, N-er 415): zaczął go w r. 1731, skończył zaś fundacyję dnia 17 Września 1742 r. Zostawił i dwa dzieła: 1) *Medytacyje na różne wybrane z Pisma Świętego teksty, na każdy dzień roku*, ks. Pawła Segnerego Soc. Jesu, przetłomaczone na polskie w Warsz., 1728, w 4-ce. 2) *Quinque psalmi in detentione Głuchoviensi compositi*, albo *Pięć psalmów* wierszem w Częstochowie, 1711, w 4-ce. 3) *Historyja ludu Bożego*. (Warszawa, 1722, t. 4). Krasicki objaśnia, że to ostatnie dzieło jest tłomaczeniem z ks. Berroger jezuity, ale podobno pierwsze tylko księgi tej historyi są pióra księcia (Niesiecki, wyd. lipskie tom IX, str. 363). Śmierć Wiśniowieckiego była prawdziwie hetmańska. Król pierwszy raz przyjechał za swego panowania do Litwy na sejm grodzieński w r. 1744, książę chciał go powitać w całej okazałości rycerskiej. Wydał więc z Karobina 23 Czerwca uniwersał do wojska litewskiego, w którem zawiadamiając je o wielkiej wszystkich radości, o pospiechu zjakim biegną naprzeciw panu, »komuż, jak nie wojsku litewskiemu przyzwoiciej, pytał się, króla witać na swojej ziemi?" Nakazał, żeby całe było gotowe wyjść w pochód, za pierwszem uwiadomieniem. Chciał, żeby to wojsko miało dzidy, kopie, strzelbę, żelazo, konie, rynsztunek. Hetman tę paradę związał z potrzebą Rzeczypospolitej powiększenia wojska i zapowiadał popis, do którego oddawna przyjść nie mogło, żeby lepiej objaśnić ojczyznę o jej siłach. Było to jakby ponowienie komissyi grodzieńskiej, która tyle razy się zbierając, rozeszła się na niczem. (*Kuryjer polski*, N-er 387). Już wyruszył hetman za granicę Litwy z całem wojskiem witać króla, kiedy niespodzianie śmierć przyszła. Umarł wśród wojska, jak zawsze, powiedział w mowie pogrzebowej Józef Sosnowski, wtedy pułkownik, później sam hetman. Umarł w Mereczu 16 Września 1744 r., jak czytamy w Kuryjerze polskim, N-er 407, pełen lat

i sławy, plenus dierum et meritorum, albo d. 18 Września, jak pisze panegirysta pogrzebowy. Kiedy senatorowie na sejm jechali z Warszawy, żałobne dzwony ogłaszały w stolicy śmierć tego ostatniego z Wiśniowieckich. Wojsko litewskie zamiast księcia pokazywał królowi pod Zabłudowe hetman polny kor. Branicki. Pogrzeb w Wiśniowcu między wspaniałemi miał ks. wspaniały, może najwspanialszy w całym XVIII wieku w Polsce. Zbytek i wystawność imaginacyję przeszły. Silono się na nie umyślnie, że książę był ostatnim z domu potomkiem. Znamy jeden panegiryk pogrzebowy drukowany w Poczajowie u bazylijanów, „inwencyi ks. Pawła Giżyckiego." Tam opis owych cudów wspaniałości i rozrzutności. Mowy mieli na pogrzebie ks. referendarz Załuski, wojewoda podolski Wacław Rzewuski, od wojska litewskiego pułkownik Sosnowski (Październik 1745). Mowa Sosnowskiego w Swadzie Danejkowicza tom VI. Zwłoki pochowane u karmelitów w Wiśniowcu. Księżna wdowa Radziwiłłówna była celem gorących affektów po śmierci męża; ambicyja grała tu niepoślednią rolę; zdawało się panom, że ożenić się z ostatnią Wiśniowiecką, będzie to całą sławę zgasłego rodu do swego nazwiska przywiązać. Najszczęśliwszym był Michał Sapieha łowczy lit., któremu szczerze pomagał do tego małżeństwa brat rodzony Józef koadjutor wileński, uminarz Sapiehów, myślący ciągle o podniesieniu rodziny. Ślub odbył się jeszcze roku 1745. Ogromne majątki księcia przeszły po córkach w domy Ogińskich i Zamojskich; potem pierwsza ich połowa przez matkę i córki spłynęła w cztery lata w domy Platerów, Przeździeckich, Brzostowskich i Wielhorskich; druga zaś połowa z samym Wiśniowcem przez jedyną córkę Zamojskiego, w dom Mniszchów. *Jul. B.*

Wiśniowieckich książąt herb. Na tarczy w polu czerwonem księżyc obu rogami na dół zwrócony, na nim stoi krzyż potrójny; w samym środku pomiędzy rogami księżyca, gwiazda sześcio-promienna. Na hełmie książęca mitra. *K. Wł. W.*

Wiśniowski (Franciszek), wierszopis z czasów księztwa Warszawskiego, ur. się d. 30 Stycznia r. 1775 we wsi Lubitowie w pobliżu Kowla z ojca Dyonizego i Katarzyny z Lubienieckich. W szkołach kks. bazylijanów w Włodzimierzu, tak wielkiemi zdolnościami się odznaczył, że komissyja edukacyjna narodowa w r. 1791 uważała za obowiązek ogłosić go w ówczesnej gazecie, jako celującego ucznia, który siedem języków już gruntownie posiadał. Po ukończeniu nauk zbliżył się do Tadeusza Czackiego, który właśnie zajęty był myślą otwarcia Liceum Krzemieckiego; ten zamówił go do prac przyszłych naukowych poznawszy Wiśniowskiego talent i naukę. Po skonie ojca sam zajął się gospodarstwem, ale niedługo oddać się mógł pracy rolniczej, zmarł bowiem w młodym wieku w 32 roku życia d. 15 Września r. 1807 w Boremlu. Przyjaciel zmarłego Konstanty Piotrowski, zbiorek prac pozostałych wydał w Warszawie r. 1816 (w drukarni Wiktora Dąbrowskiego w 12-ce, str. 40) p. n.: *Pisma pośmiertne Franciszka Wiśniowiskiego.* Mieści się tu wiersz Popego o człowieku (z angielskiego) dwie pieśni: Naśladowanie XII elegii Tybulla i wiersz do Ludwika Kropińskiego autora Ludgardy, poprzedzone krótkiem życiorysem zgasłego pisarza. W utworach ogłoszonych drukiem widzimy potoczystość wiersza, język czysty, obok zacnych uczuć i szlachetnych myśli, które w wierszu L. Kropińskiego: *Moje marzenia,* objawił. *K. Wł. W.*

Wispel albo *Winspel,* miara większa do zboża w Północnych Niemczech używana. W Prussiech Wispel zawiera 24 szefli, lecz w handlu hurtowym liczy się na wispel 25 szefli, a dla owsa 26 szefli: wispel więc pierwszy równa się 10.3

kor. war. albo 6,28 czetwerti; drugi 10,7344 kor. czyli 6,5461 czetw.; trzeci czyni 11,1661 korca czyli 6,8080 czetw. W Hamburgu na wispel liczą 10 szefli czyli 20 fass albo szefli pruskich 20, a przeto wispel hamburgski równa się 8,5877 kor. war. czyli 5,2369 czetw.; wispel używany do mierzenia jęczmienia i owsa jest $2^1/_2$ raza większy od zwyczajnego. W Brunświku wispel zawiera 40 himtenów, równa się 9,7321 kor. czyli 5,9395 czetw. Wispel saski jest 2 razy większy od pruskiego.

Wislicenus (Gustaw Adolf), jeden z głównych przywódzców ruchu religijnego w Niemczech, który w ustanowieniu wolnych gmin znalazł spółczesne urzeczywistnienie, pochodzi ze szlacheckiego polskiego rodu Wiślickich. Przodek jego zmienił niegdyś to nazwisko na łacińskie *Wislicenus*. Gustaw Adolf Wislicenus ur. d. 20 Listopada r. 1803 jako szósty z ośmiorga dzieci pastora w Battaune pod Eslenburgiem. Wcześnie osierocony udał się r. 1822 do Halli na nauki uniwersyteckie teologii i pedagogiki, przy nader szczupłych zasobach pieniężnych. Jako członek towarzystwa *burschenschaftu* wplątany w sprawę demagogiczną, był skazany na dwanaście lat więzienia w twierdzy Magdeburgu: ale równie jak inni w r. 1829 został ułaskawiony. Wtedy ciągnął dalej nauki w Berlinie i po złożeniu examinu z teologii otworzył szkołę prywatną w Merseburgu. W r. 1834 został pastorem w Klein Eichstedt pod Querfurtem. Skłonnego naprzód do mistycyzmu zwróciły w przeciwną stronę dzieła Straussa, Feuerbacha i innych. Przy końcu Lutego r. 1841 powołany na pastora do Halli, prędko oświadczył się przyjacielem sekty racyjonalistów nazywających się Przyjaciołmi światła, *Lichtfreunde*, a zawiązanej na łonie kościoła protestanckiego. Sekta zbijała konstytucyję dogmatyzmu ortodoxyjnego, ułożoną na korzyść władzy członków wyższego duchowieństwa pruskiego. Wislicenus, którego talenta i śmiałość szczególniej odznaczały, był oskarżony przez teologa Guericke o dążenie do obalenia samychże podstaw religii protestanckiej. Odpowiedział na to pismem *Ob Schrift, ob Geist*, to jest Litera czy Duch (Lipsk, r. 1845, wyd. 4); znajduje się tu wyznanie wiary, które może być uważane jako dopełnienie wyznań (*Bekentnisse*) Uhlicha. Było to zastąpienie chrystyjanizmu czystym deizmem. Oddana pod roztrząśnienie rady kościelnej, którą składali Twesten, Snethlage, Heubner i Müller doktryna Wislicena została potępiona i on sam uwolniony od obowiązków pastora. Wtedy wolna gmina w Halli, która nastąpiła po towarzystwie przyjaciół światła, *Lichtfreunde*, mianowała go swoim prezydentem. Wislicenus zerwawszy z urzędowym kościołem, zdał sprawę ze swego usunięcia w piśmie: *Die Amtentretung des Pfarers Wislicenus in Halle* (Lipsk, r. 1846), co stało się powodem wytoczonego processu. Inne jego pisma coraz więcej jątrzyły wyższe duchowieństwo. W r. 1853 rozprawa Wislicena o Biblii uważanej ze stanowiska naszych czasów, *Die Bibel im Lichte der Bildung unserer Zeit*, wydana w Lipsku, dała powód do nowych prześladowań, których unikając przeszedł granicę Pruss wtenczas, gdy go skazano na dwuletnie więzienie. Schronił się więc do Ameryki i wydał list do spółziomków, wyjaśniający przyczyny jego emigracyi, pod tytułem *Aus Amerika* (Lipsk, r. 1854). W roku 1856 Wislicenus wrócił do Europy i zamieszkał w Zurich, w Szwajcaryi.

Wisygoci (*Westgothen*), ob. *Goci*.

Wist, Whist (gra), początkowo wyłącznie angielska, we cztery osoby. Dający karty, ostatnią wyświęca i ta stanowi atu, czyli po staropolsku kozerę. Gra ta gdy się upowszechniła we wszystkich krajach, uległa urozmaiceniu. Gra we trzy osoby, nazywa się z dziadkiem, albowiem każda z nich gra z wy-

święconemi kartami w miejscu czwartego gracza. Niedawnemi laty połączono w jedną grę wist z preferansem, t. j. po rozdaniu kart następuje licytacyja, która bywa rozmaita, albo idzie do bez-atu, albo wyżej, na 2, 3 i tak dalej lewy, nad zwyczajną bierkę. Gra taka jest więcej hazardowną i traci właściwy charakter poważnego pierwotnie whista. Gra wistowa bez żadnego atuta nazywa się geryłasz i od lat kilku używa upowszechnienia, w gronie tych którzy chcą czas przyjemnie przepędzić, bez trudzenia sobie głowy, kombinacyjami prawdziwego whista. *K. Wł. W.*

Wiszera. 1) Rzeka w gub. Permskiej w pow. Czerdyńskim (po wogulsku *Passer-ja*), początek bierze na zachodnim stoku pasma Uralskiego z góry Porimonczit'ur. Płynie na południe do ujścia rz. Ulsuja, następnie na południo-zachód. Długość biegu tejże wynosi 60 mil; szerokość od 30—70 sążni, głębokość około 4 stóp. Uchodzi do rz. Kamy z lewej strony. Na wiosnę rozlewa się na 250 sążni. Spławną jest od ujścia rz. Welsuja, żeglowną od ujści Kołwy. Z rzek do Wiszery uchodzących znaczniejsze: Łopija, Łypija, (Jachtelja), Murawja, Mojwa, Welsuj, Ulsuj, Jazwa i Kołwa. 2) Rzeka gub. Wołogodzkiej, wypływa z błot powiatu Jareńskiego, płynie w kierunku południowo-wschodnim na rozległości 19 przeszło mil, uchodzi do rz. Wyczegdy z prawej strony. Dno rzeki piaszczyste, brzegi w ogóle górzyste, wyniosłe i strome. Do Wiszery, wpadają: Tyb-ju Kierka-jel, Lem, Gon-jel, Jeń-ju, Bur-jel. Wiez-ju, Pugdym, His-wid, Kow, Niwszera i Czub. 3) Rzeka gub. Nowogrodzkiej, początek bierze z błota Kresteickiego, płynie na południo-zachód, wpada do rz. Mały Wołchowiec. Długość biegu około 15 mil. Dno muliste, brzegi z początku niskie, następnie coraz się podnoszą i miejscami urwiste; składają się z gliny i kamienia wapiennego. Rzeką tą spławiają drzewo. Ryb w rzece mało. Do Wiszery uchodzi rz. Wiszerka. *J. Sa..*

Wiszni (Jan z Wiszni), nowy pisarz i nowe źródło historyczne. Rodem zdaje się z dawnego Halicza, pewno z Wiszni, z której się pisał, więc miejskiego pochodzenia, jeżeli to z Sądowej Wiszni, w której szlachta Rusi Czerwonej składała generały swoje, nim na sejm wyjechała do Warszawy, Gorąco przywiązany do starego obyczaju w cerkwi, został mnichem, Żył w owych czasach, w których wyrabiała unija, za Zygmunta III. Bywalec, musiał to być człowiek dosyć szerokich stosunków na świecie, bo sam powiada o sobie, że znał osobiście wszystkich biskupów unii, Rahozę, Terleckiego, Zbirujskiego, Zahorskiego, Pocieja, nie znał tylko jednego Pełczyckiego władyki z Pińska (*Akty*, str. 231). Nie cierpiał ich równie jak i unii, którą podnosili. W ostatnich czasach odszukano w rękopiśmie cztery jego listy, tak zwane w oryginale ruskim *Posłanija*, pisane z powodu ówczesnych okoliczności. Wszystkie te cztery listy wydrukowano w zbiorze historycznym: *Akty południowo-zachodniej Rusi*, (t. II, Petersburg, 1864, str. 205—270). Pierwszy raz ogłoszone drukiem, dają nam poznać nowego autora i nowe źródło historyczne. Listy te są do różnych osób. Pierwszy do księcia Wasila Ostrogskiego i do wszech prawowiernych chrześcijan w Małej Rusi (*Akty*, str. 205—224). Drugi do wszech wogóle chrześcijan adressowany jest tak: »Tobie, w ziemi nazwanej Polską, mieszkającemu wszystkiego wzrostu, stanu i przełożeństwa narodowi ruskiemu, litewskiemu i lackiemu, w rozdzielonych sektach i wiarach rozmaitych" (*Akty*, str. 224—227). List trzeci przeznaczony jest dla biskupów unii, których zacząwszy od metropolity Rahozy, wszystkich wymienia obyczajem cerkwi tylko po imieniu, „Michałowi, Hipacemu, Kiryłowi, Leontemu, Dyonizemu i Gregorkowi« (*Akty*, str. 227—

254). Jest ten list odpowiedzią na spółczesne pismo, dzisiaj nie znane, pod tytułem: *Oborona zgody z łatinskim kostełom i wieroju Rymu służaczeju.* Czwarty nakoniec list jest właściwie naukową rozprawą, o błędach wiary rzymskiej (str. 254—270). Chrakterystyczny to niezmiernie pisarz. Postawił się sam wysoko, i prosty mnich przemawiał, jakby papież lub patryjarcha, do książąt, do ludu, do mieszczan, nareszcie co najdziwniejsze do biskupów (st. 227). W jednym liście pisze: „Posłaliśmy do was naszego ojca Sawę proigumena od św. Paweł (tak), a wy przyjmijcie go z radością, i dajcie mu jałmużnę» (str. 227). Kto mu dał prawo podnosić tak głos z trójnoga? Położenie rzeczy, sprawy zawikłane kraju i Kościoła, duch swawoli, skutkiem którego każdy na własne koło ciągnął wodę. Najdoskonalej to wszelako maluje sam obrządek, w którym zatraciło się wszelkie pojęcie karności. Nareszcie Jan z Wiszni nie był człowiekiem dysputy i polemiki, bo zbyt namiętnie występował: prawda, że tu miał wzory spółczesne szalonej gorączki, że przypomnim tylko spory Wolana ze Skargą. Owszem ojczyzną tych sporów były właśnie te Rzeczypospolitej kraje, wśród których mięszały się obrządki i głównie je podsycali Rusini, kłócąc się z sobą, owe Filalety, Ortologi, Zyzanie, którzy drukowali różne Lamenty, Antyrezy, Weryfikacyje i t. d. Namiętności dysputy nic zrównać nie mogło u tych ludzi, o przyzwoitości zaś nie mieli żadnego wyobrażenia. Wzorem takiego polemisty jest nasz Jan z Wiszni. Wszystkie jego pisma są polemiczne, a ton w nich grubiański, do ostateczności posunięty; powiedzielibyśmy dzisiaj, że człowiek ten nie miał żadnego wychowania. Polemika jego naga, bez godności. Prawi mnich bez zgorszenia się o zamtuzach i łatwych kobietach, (str. 218), świat cały ubiega się niby za temi rzeczami i o rozpuście myśli. Obrazów i pojęć podobnych u niego mnóstwo, i dotego straszliwie cynicznie wyłożonych, prostemi wyrazami, które wyglądają na wymysły. Wszetecznica, suka, cycek, smród, psy wściekłe (str. 219) i t. d., są to jeszcze najmniej rażące u niego wyrazy. (Ob. str. 220—234) i t. d. Biskupi unii odeszli podług niego od własnej żony, na nierząd do Rzymu, trudnoż bo powtórzyć wyrażeń oryginalnych (str. 293). Łacina, to smród, sto razy w różnych miejscach swej polemiki, powtórzył rozumiał zaś pod imieniem łaciny Jan cały obrządek łaciński. Biskupom łży bez miary. Przypomina się nam list sławny Stanisława Górskiego zbieracza Tomicianów o biskupach polskich Zygmuntowskich czasów (Łukaszewicz, *Dzieje koś. wyz. helw. w M. P.* str. 46). Kroniki nasze i spisy biskupów zagęściły się pochwałami; lada kto tam podniesiony do niebios, tymczasem u Górskiego owi ludzie szlachetni, dobroczynni i wielcy obywatele, aniołowie z nieba, są to po prostu w rubasznym języku epoki latrones, fures, homicidae. Cóś równego o biskupach słowiańskich w Polsce, napisał później nieco Jan z Wiszni; u niego wszyscy to niegodziwcy, z któremi nic zrównać nie można. Jednakże oprócz wymysłów nieprzytacza faktów, a to odejmuje obrazom jego wiele cech prawdy. Jeżeli są fakta kiedykolwiek, te najlżejszej nie wytrzymają krytyki. Okropności prawiono niegdyś na Cyrylla Terleckiego, który co przed chwilą był światłem obrządku. Tak samo człowiek bezżadnej wartości, jak Gedeon Bałaban, nagle ze zmianą okoliczności urasta na wielką, znakomitą postać. Wszystkie fakta i oskarżenia miotane przez Jana z Wiszni takiejże są wartości. A nawet odkryć łatwo z tonu polemiki, że brak im podstawy, namiętność wiele świadczy przeciw Janowi z Wiszni. Arcybiskupa metropolitę przekręcając jego nazwisko, zowie Rohoziną (str. 231). Biskupa Pocieja z przekąsem zowie „jego miłość kasztelan Pociej." Ma im za złe, że byli ubogiemi ludźmi, a wyszli

na panów. Oczywiście taka jest kolej rzeczy ludzkich, że kto się dosłuży, dorobi, ma więcej potem, jak miał przedtem. Było to wtedy tylko i w Polsce tylko? A Szaniawski, który z chudego pachołka został biskupem i książęciem? Inne czasy, inni ludzie, a wypadek ten sam. Malowniczo opowiada Jan z Wiszni, jak ci biskupi przekupstwem dorwali się do swoich stolic (str. 244). Lecz w tem oskarżeniu sama potwarz. I w ogólności, na swoje czasy, Jan z Wiszni, demagog to wielki, wszystkim panom, wszystkiej w ogóle szlachcie przymawia, nie lubi wyższych i bogatych, wolałby wszystkich widzieć ciemnemi i ubogiemi. Te przycinki do państwa biskupom słowiańskim nie do twarzy. Pociej np. był kasztelanem, więc senatorem i sam z siebie majętnym obywatelem, a biskupem zostawszy, tak nie miał środków, że na podróż do Rzymu zaciągał długi. Jeden Terlecki co był bogatszy, ale doszedł do tego rządnem gospodarstwem i oszczędnością, i w każdym razie pochodził także z majętnej, dobrze uposażonej szlachty i państwa nie dorwał się na biskupstwie. A jaki ton pychy u Jana z Wiszni w przemówieniach! „Oznajmuję wam, woła raz mniej więcej temi słowami, które oczywiście streszczamy, że ziemia, po której chodzicie, na was płacze! Bo gdzie u was wiara? nadzieja? miłość? gdzie pokora? sprawiedliwość? gdzie kapłaństwo? Panowie porobili się Bogami, biskupi pogańskiemi nauczycielami. Pokutujcie! woła, pokajtesia! Niechrzczeni Turcy są daleko czysciejsi przed Bogiem, niż wy ochrzczeni Lachowie.” Na panów swoich ruskiego rodu, woła to do ludu, do mieszkańców wszystkich, nie spuszczajcie się! już przepadli! Wreszcie przesyłał Jan od siebie przekleństwo władykom i całemu duchowieństwu! W tem wszystkiem również nie było ani pokory ani miłości, ale przywłaszczenie i zuchwalstwo. Kniaziowie wszyscy wpadli w herezyją i śmieją się z mnichów (str. 216). Zapowiadał im Jan z Wiszni, że nie otrzymają zbawienia. Z pojęciem jednak wysokiej godności swojej objaśnia Jan, że gdyby ci «kapturonoścy» nie byli pomiędzy ludem, dawnoby i lud przepadł. Kapturonoścami, więc polskim wyrazem, nazywali widać panowie słowiańskich mnichów. Jan z Wiszni gorąco ujmował się w ogóle za kapturonoścami, bronił ich stroju i obyczaju, rządu i nawet prostoty. Podobały mu się kłobuki, długie włosy i brody, ubiór, pas rzemienny, czoboty czyli obuwie i to jeszcze z błotem na podeszwach. Wyraźnie wspomina, że powinno być to błoto, oznaka zapewne pracy (str. 211—214). Najwięcej wysławia tych mnichów, którzy ze świeckiemi nawet mówić nie umieją (str. 214, 218). To dla niego ideał. We wszystkiem czystem i pięknem djabeł siedzi, nawet w pięknym ubiorze, w trzewikach. Karetą jeździć źle, to przekleństwo, kto jej używa, zbawienie straci! Widzimy, że Jan z Wiszni jest to sobie biedny ciemny opętaniec, który bredzi w nienawiści, jakiś ultramontan starego obyczaju, opartego czysto na formie, nie na zasadach lub dogmatach, które go wiele nie obchodzą. Polemika właśnie o zasady jest godną i pokazuje, że w niej o jakieś świętsze chodzi sprawy. Panom więc i bogactwu urągał z pobożności! Z pobożności znosił i hierarchiję całą. «Lepiej być wam bez władyków, wołał do narodu, bez popów» «ot djawoła postawlennych do cerkwi choditi, nieżeli z władykami i popami, nie od Boha zwanymi w cerkwi byti» (str. 210). Pomimo przyjaźni swojej dla mnichów, radzi Jan z Wiszni monastyry zubożyć, co zresztą odpowiada jego pojęciu, że czoboty powinny być z błotem na podeszwach. Monastyry brali biskupi zupełnie tak samo, jak w Kościele łacińskim brali opactwa. Dopina tu więc dwóch celów razem Jan z Wiszni doradzając zubożyć monastyry, bo i zadosyć czyni swojej nienawiści dla władyków, których usuwa

z cerkwi. Dotąd, według niego, co i prawda po wielkiej części, były to folwarki dla pańskiego życia i władykowie «myślistwa prekormlujut w nich» (str. 211). Radził też i znowu dobrze, usunąć jarmarki z Żydyczyna i w górach św. Spasa, bo jarmarki wszelkie to także djabelstwo (str. 223). Nie chce nawet zabaw ludowych Jan z Wiszni, starodawne zwyczaje i podania znosi. Kolady, kolędy z miast i wsiów każe wypędzić, toż i szczodry wieczór zarzucić, «woloczebne w Niedziele z miast i siół wywlekłszy, utopcie,» woła; pierogi i jaja nadgrobne w Ostrogu i gdzieindziej obrażają go, nie lubi kupały na św. Jan i skakania przez ogień, to jest sobótek; inny zwyczaj czyli prażnik ludu, tańce i skoki w polach na św. Jerzy, są sprawą djabelską. Z tych i wielu innych szczegółów charakterystycznych powziąć można pewne skazówki o zwyczajach i obrzędach ludowych. Owszem są inne miejsca, w pismach Jana z Wiszni, które malują dobitniej stan obyczajów; dobra charakterystyka znajdzie się tu i owdzie ludzi mających przykładem ludowi świecić. Oto mnisi włóczą się po karczmach, upijają się, jedzą obiady po godach, zbierają grosze na lichwę (str. 214). Jan z Wiszni gotów to usprawiedliwiać. Potrzeba mnichowi dla zdrowia się upić «albowiem w borbie stoit i za pasy chodit» (str. 221). Temu biedakowi raz w rok uda się napić, więc czegoż mu zazdrościć? A kiedy raz w rok, co znajdzie pije, gorzkie i kwaśne, piwo i miód, aby tylko tę pogańską wątrobę mógł nasycić, po nasyceniu się mnich znowu cierpi do celi wlazłszy, póki drugi trafunkiem nie zdarzy się prażnik (str. 222). A chociażby i dwa dni zdarzyło się być mu w karczmie, zato 40 dni pości. Po folwarkach biskupich pełno dziewek i psów gończych, moc też służby, którym barwę biskupi sprawują, karetami jeżdżą; wielkie to zgorszenie. Zbierają pieniądze. Niektórzy dawniej żonaci, stroili dzieci i żony. Monastyry i cerkwie stały pustkami, rozlegały się po nich psów wycia (str. 226). Przepadły tu i owdzie nawet tradycyje o jakiemkolwiek nabożeństwie, o wieczerni, naweczerni, północnej, jutrzni. Biskupi zamiast nabożeństwa w cerkwiach, po całych dniach przesiadywali nad statutami i prawem. Zresztą na podania te Jana z Wiszni nie ma co się oglądać: że ciemny, że prosty, że fanatyk, za niezdolny żeby spuścić się na jego wiarę, na jego sądy i fakta. Przymawiając np. biskupom opowiada, jak synów swoich podnoszą na wojskich, potem na podkomorzych, z tych na sędziów, z sędziów na kasztelanów, z tych na starostów i wreszcie na wojewodów (str. 231). Otóż wróg szlachty nie miał tyle otarcia się w świecie polskim, żeby choć znał się na hierarchii narodowej; pomięszał urzędy i godności, podkomorzowie starsi byli od sędziów wszędzie, starościński urząd nie był średnim pomiędzy kasztelańskim a wojewodzińskim, starostą niegrodowym mógł być każdy obok innego urzędu, senator i niesenator. Wojskich jeszcze nie było zupełnie podówczas na Rusi, do której dopiero przenosiły się urzędy i godności polskie po sejmie unii lubelskim. Takito wszystkowiedz Jan z Wiszni, a poplótł niestworzone rzeczy. Gdzie to i który biskup słowiański w Polsce nie synów, ale nawet i krewnych chociażby najdalszych wynosił na dostojeństwa, a jeszcze senatorskie? Wszakże pomiędzy biskupami temi magnatów nie było, jeden Pociej co siedział, ale sam na kasztelańskiem krześle wprzódy, nim został biskupem. Mogli pochodzić jedni z dostojniejszej, drudzy z mniej zamożnej szlachty, ale nie wyrobiwszy dla siebie samych krzeseł w senacie, nawet najzamożniejsi, tak mało posiadali wpływu i znaczenia politycznego, że innych protegować nie mogli. Pocieja syn potrzebował w Rzymie aż papiezkiego wsparcia. Krasieński, Terlecki, nale-

żeli do rodziny bogatszej, głośniejszej wśród Rusi samej, alež obok nich Kucza, Rahoza, Morochowski, Poczapowski, Jewłaszewski, Protaszewicz, Łazowski, byli to ludzie ubodzy, bez nazwiska i bez majątku. Bierzemy nazwiska tylko z doby Jana z Wiszni, z unii i z nieunii, żeby opierać się na spółczesnych faktach, ależ spotykamy toż samo i w dobach następnych: panów magnatów nigdy między biskupami słowiańskiemi nie było, niektórzy dopiero na biskupstwie co wsławili swoje imię, jak Szeptyccy. Otóż kasztelanem i wojewodą, nawet podkomorzym nie był nikt z Morochowskich i Jewłaszewskich. A wróg to wielki szlachty Jan z Wiszni. «Czy widzicie szlachectwo wiary naszej? zapytuje się. Kto z Boga się zrodzi, ten szlachcic. A wyście przeciwnie przekręcili wszystkie pisma w tej bezbożnej ziemi i ze krwi, z ciała, ze smrodu urodzeni, poszlachcieliście i pohardzieli i Bożych niewolników hańbicie» (str. 223). Nie każe Jan bać się ludzi, sama ta bojaźń jestto kara za niewiarę. «Nie bójcie się Lacha, ale woła, lękajcie się tego, co stworzył Lachów» (str. 224). «Znami Bóg, wschodniemi, zrozumijcie to narody i ty dumna łacino i ukorz się, bo z nami Bóg» (str. 218). Nie ma na świecie innej tak podłej, smrodliwej ziemi, jak lacka (str. 226). Jednakże uważa Jan z Wiszni, że ludzie mówią, jako łacinie ciągle się szczęści. Ma na zawołanie dowody, że to nie prawda, bo oto papieże umierają i Stefanowi królowi «się zwiodło». »Nie pusty li stoi Słuckich dom, skoro w papieża chytrego uwierzyli, a odbiegli prostoty ruskiej» (str. 216)? Konstanty Ostrogski (tu mówi o synu wojewody kijowskiego, krajczym lit.) też odbiegł wiary; «czaczku prelestnuju uchwatił,» zato umarł bezdzietnim. Czyż to szczęście (str. 217)?—Materyjał to historyczny wysokiej wartości, bo odkrywa tajemnicę działań ówczesnych. Dobrze się stało, że go dziś wydano dla nauki. Bo dla nauki tylko, te listy Jana z Wiszni mają jakąkolwiek wartość; jako dokument spółczesny, w swoim czasie, polemika jego nie mogła wywierać wrażenia w sferach wyższych, ukształconych, które nie przywykły do języka prostego, do rozumowań bez treści i podstawy, chyba w ciemnych, a i w tych wątpić, bo sfery nizkie pismem się nie bawią. Jan z Wiszni prędzej pomógł, niż zaszkodził unii swoją polemiką, jak znowu objaśnił nią okoliczność czemu się unija pojawiała. Dziś materyjał ten i historyi obyczajów służy. Kostomarów w swoim obrazie południowej Rusi bardzo wiele z niego korzystał, chociaż naprawdę powiedziawszy, dalekośmy więcej obietnicy znaleźli wprzód w obrazie, niż ziszczenia później nadziei naszych w oryginale i w źródle. Największą osobliwością i charakterystyczną Jana z Wiszni jest mowa jego pełna fraz, pstrząca się tysiącem wyrazów, rozmaita, oryginalna, język obrazowy, pełen życia: znać po wszystkiem, że pisarz doskonale i biegle mówić musiał, ale częstokroć o niczem. Tworzył sam pewno wiele nowych wyrazów i sypał niemi jak z rękawa, kiedy co naprzykład wyliczał: oto próbka. Broniąc mnichów, że czasem pozwolą sobie, pisze (tłomaczymy słowo w słowo): «Nie zawsze to pszenica w dojrzewaniu się znajduje, ale znajdziesz drugą niwę, która więcej kąkolu niż pszenicy narodzi. Także i między mnichami w dojściu na zwycięztwo tego brzucha, mało ich jest; nie dziw się temu, albowiem pracą i walką jest to życie, którego ty nie znasz, bo jeszcześ się na wojnę nie wybrał, jeszcześ domator, jeszcześ krowojad, mięsojad, wołojad, bydłojad, zwierzojad, świniojad, kurojad, gęsiojad, ptakojad, sytojad, słodkojad, pirogojad, jeszcześ pierzynospał, miękkospał, poduszkospał, jeszcześ ciału dogodniś, jeszcześ ciałolub, jeszcze jesteś krwi pragnącym, jeszcześ pieprzolub, szafranolub, imbierolub, gwoździkolub, kminolub, cukrolub, jeszcze

innych brydni gorzko i słodkolub, jeszcześ konfiturolub, jeszcześ brzuchodjabeł, jeszcześ krtaniowścięk, jeszcześ krtaniogracz, jeszcześ krtaniomędrzec, jeszcześ dziecina, jeszcześ młodzieniec, jeszcze ssiesz mleko. Jakże ty chcesz biedy wojennego człeka, bijącego się i walczącego, u cycek matczynych w domu siedząc, co poznawać a rozsądzić?» Z takich ustępów dobierał Kostomarów rysów do swojego obrazu: zaiste bujna to była fantazyja historyczna! *Jul. B.*

Wiszniewieckie sioło (miasteczko), leży w ziemi wojska Dońskiego. w okręgu Mijuskim. Tu się znajdują pokłady węgla kamiennego, grubości na $1^2/_3$ stopy, z których dobywa się corok około 300 pudów węgla. O milę przeszło ztąd znajdują się podobne pokłady.

Wisznia-Sądowa, ob. *Sadowa Wiśnia.*

Wisznice, miasteczko w gub. Siedleckiej, w pow. Włodawskim nad rz. Zielawą, od miasta Biały wiorst 24 odległe. Własność niegdyś książąt Sapiehów, z których ks. Krzysztof stolnik W. ks. litewskiego wystawił tu pierwszy kościół parafialny katolicki drewniany, dotąd istniejący w r. 1630: zaś kościół drugi parafialny greko-unicki jest nierównie dawniejszej fundacyi, istniał bowiem już przed rokiem 1588, kiedy go Mikołaj Sapieha wojew. wileński hojnie uposażał. Kościół ten spalił się w r. 1836 i odtąd nabożeństwo tymczasowo w kaplicy się odbywa. Miasteczko liczy ogólnej ludności 1,659 głów, ma domów murowanych 5, drewnianych 112 ubezpieczonych na summę rsr. 31,540. Jest tu dekanat grecko-unicki, magistrat, a jarmarków 6 odbywa się co rok. *F. M. S.*

Wiszniew (*Wiszniewo*), miasteczko prywatne w dawnem wojew. Wileńskiem pow. Oszmiańskim, dziś w gub. i pow. tychże imion, leży o mil $5^1/_2$ od Oszmiany. Na początku XV w. Wiszniew był własnością Szymona Giedygołdowicza, (Gdygołtowicza) kaszt. wil., który tu kościół parafijalny, należący do najstarszych fundacyj prywatnych, w r. 1424 (nie zaś w r. 1498 jak chce Baliński), pod wezwaniem św. Piotra Ap. i Jerzego męczennika, fundował i bogato uposażył. W r. 1584 przez małżeństwo Adama Chreptowicza podkom. nowogr. z pokrewną wspomnionego Giedygołdowicza Anną, wdową po Komajewskim, dobra te przeszły w dom Chreptowiczów, w którym dotąd zostają. Ten Adam Chreptowicz, odebrał od kalwinów przywłaszczony przez nich kościół i oddał napowrót katolikom. Jeden z jego następców, Jerzy leśniczy orański, następnie wojew. nowogrodz., najprzód kaplicę i altaryję w r. 1628 fundował, potem zaś i kościół w r. 1637 z upadku dźwignął. Po nowej dezolacyi podczas wojny z carem Aleksym Michajłowiczem, świątynię niemałym kosztem naprawił pleban miejscowy Adam Witkowski, a konsekrował w r. 1675 biskup Mikołaj Słupski. Za czasów komissyi edukacyjnej, staraniem podkancl. Joachima Chreptowicza, który sam w tej komissyi zasiadał, ustanowiona tu była szkoła podwydziałowa. Jego też usiłowaniem powstały w Wiszniewie, jak sam powiada w niedrukowanym pamiętniku, «kuźnice wielkie żelazne i hamernia miedziana.» Okolice miasteczka obfitują w wielkie lasy i rudę żelazną, ale z pieców tutejszych wychodzi głównie w postaci surowcu rozmaitych odlewów, dalej bardzo pospolite żelazo w postaci narzędzi rolniczych i nakoniec lepsze od niego w sztabach. Co do hamerni, ta podobno nic teraz nie wyrabia. Miasteczko liczy 72 domy i 900 mieszk. *W. K.*

Wiszniewski (Karol Klaudyjusz), doktor medycyny i filozofi. Nauki lekarskie pobierał w Wilnie gdzie po napisaniu rozprawy: *Descriptio Raphamae epidemice grassantis* (Wilno, r. 1837) został adjunktem, professorem uniwersytetu

Charkowskiego, następnie professorem i dyrektorem szkoły weterynaryjnej tamże, którą pierwszy założył, urządził i zarządzał nią do r. 1848. Są w druku następne jego dzieła 1) *Metoda uczenia Jacottot rozwinięta i objaśniona* (Wilno, r. 1837, w 8-ce). 2) *Artis veterinariae conditio praesens impedimenta* (Charków, r. 1838, w 8-ce); 3) *Memoriae D. Petre Lubowski Univ. Charc. Profess.* (tamże, r. 1839, w 8-ce); 4) *Opisanie Weterynarnaho zawiedenja nim samym ustrojennaho i odkrytaho* (tamże, r. 1840, w 8-e) i wiele innych po rossyjsku. *F. M. S.*

Wiszniewski (Wincenty), astronom, urodził się w Warszawie r. 1784. Przeniosłszy się do Petersburga już w r. 1807 był astronomem akademii Petersburgskiej i akademikiem zwyczajnym, następnie został tamże astronomem przy departamencie hydrograficznym ministeryjum marynarki. Wiele obserwacyj swoich udzielił astronomowi berlińskiemu Bodemu, który je w astronomicznych efemerydach berlińskich od r. 1807 począwszy aż do rocznika na r. 1816 umieścił a gazety literackie nadzwyczajne pisały o nich pochwały w swoim czasie. W końcu kilka lat zajmował się podróżami w celu oznaczenia różnych miejsc co do ich położeń geograficznych i t. d. Inne jego dzieła pozostały w rękopismach. *F. M. S.*

Wiszniewski (Michał), jeden z najcelniejszych współczesnych pisarzy, zasłużony dziejopis literatury polskiej, urodził się w r. 1794 w Firlejowie w Galicyi, początkowe nauki pobierał we Lwowie, a wyższe w liceum krzemienieckiem i na uniwersytecie w Edinburgu. W latach od 1818 do 1822 podróżował po Włoszech, bawił w Paryżu i zwiedził Anglije. Za powrotem do kraju został mianowany professorem liceum krzemienieckiego do wykładu filozofii, a mianowicie logiki, którąto posadę zajmował od 1823 do końca 1824 r. W następnym roku przyjął obowiązek przewodnika nauczyciela przy młodym księciu Konstantym Czartoryskim, z którym w roku 1825 jeździł do Włoch i południowej Francyi. Otrzymawszy za to umówione znaczne wynagrodzenie, nabył własność ziemską na Wołyniu i zaczął gospodarować, lecz gdy zatrudnienie to znalazł dla siebie nieodpowiedniem, przyjął wezwanie na professora uniwersytetu jagiellońskiego, a przeniósłszy się w 1830 do Krakowa, wykładał do r. 1846 historyją powszechną, historyją literatury powszechnej i nakoniec literaturę polską. Podczas swego tam pobytu żył w odosobnieniu, poświęcając się wyłącznie pracom naukowym i przedsiębiorąc do wykonania olbrzymie zamiary, które chociaż w części doprowadził do skutku, zjednawszy sobie niemi znakomite w piśmiennictwie imię. Obdarzony wielką nauką i niezwykłą a często oryginalną genialnością, przy żywym nerwowo-żółciowym temperamencie miał wielu niechętnych i zawistnych, zwłaszcza pomiędzy uczonymi krakowskimi. W czasie zaburzeń wynikłych w r. 1846 w Krakowie, gdy stronnictwo, a raczej pewna część miejscowych obywateli, chcących położyć tamę ówczesnemu powstaniu, zebrało się na naradę u Adama Krzyżanowskiego (ob.) i w skutek tej postanowiono żądać od Tysowskiego złożenia dyktatury, obecny tamże Wiszniewski sam oświadczył się to wykonać, co też wypełnił, i wziął władzę w swoją rękę; lecz zaledwie kilka godzin piastował urząd dyktatora, zmuszony został przez demagogów do ustąpienia a nawet ratowania się ucieczką, z której po tygodniu wróciwszy, w następnym roku opuścił zupełnie kraj i przeniósł się do Włoch, gdzie osiadł najprzód w Medyjolanie, a następnie w Genui. Tam zarzuciwszy literaturę, zajmował się tylko przedsiębierstwami finansowemi i bankierstwem, na czem znacznego dorobiwszy się majątku, przy przesileniu bankowem w ro-

ku 1858 silnie dotknięty, wyszedł z niego wprawdzie niepokalanym, ale na wpół zrujnowanym. Odtąd mieszka w Genui, zimą w pałacu Pallavicini, w lecie w villi Danino o godzinę drogi od miasta położonej, które są jego własnością i tam schorzały, rozdrażniony przez doznane zawody, zwątpiwszy o bożym świecie i przyszłości swego narodu, spędza życie w odosobnieniu. Dzieła jego w druku wydane są: 1) *Pamiątka po dobrym ojcu, z rękopismu bezimennego przerobił, pomnożył i wydał Teodozy Sierociński* (Warszawa, 1825, w 8-ce). O współautorstwie tego dzieła ob. *Sierociński*. 2) *Bakona metoda tłomaczenia natury* (Kraków, 1834, w 8-ce). Chociaż to dzieło poświęcone jest wykładowi cudzej metody, ma jednak cechę oryginalności, w przedmowie zaś wyłożony jest w zajmujący sposób własny autora system filozoficzny. 3) *Pomniki historyi i literatury polskiej* (tamże, 1835—1836, w 8-ce, 4 tomiki). Jestto szacowny zbiór materyjałów historycznych. 4) *Charaktery rozumów ludzkich* (tamże, 1837, w 8-ce; wyd. 2-e pomnożone, tamże, 1842). Toż po angielsku (Londyn, 1860, w 8-ce). 5) *Historyja literatury polskiej* (tamże, 1840—1845, 7 tomów, doprowadzona do r. 1650). W notatach autor miał mieć zasoby aż do naszych czasów. Rękopisma pozostawione przez Wiszniewskiego w Krakowie, nabył od niego obywatel tameczny Konstanty Macewicz, który wydał tom 8-y w r. 1851, następny zaś tom 9-ty wypracował Teofil Żebrawski, a wydał w r. 1857 swoim nakładem Aleks. Przezdziecki, nowy nabywca materyjałów i całego wydania; 10-ty zaś jednocześnie ogłoszony, jest tylko spisem autorów, w tem dziele wymienionych. W ogóle jestto praca, pomimo wszelkich niedostatków, znakomita i pomnikowa, pisana pięknym językiem, a w niektórych nawet ustępach wykonana po mistrzowsku. 6) *Podróż do Włoch, Sycylii i Malty* (Warszawa, 1847, 2 t., w 8-ce z rycinami; wyd. 2-e tamże, 1851, w 8-e).— **Wiszniewski** (Adam), syn poprzedzajacego, znakomity ekonomista, jest autorem kilku dzieł w tym przedmiocie po włosku wydanych i rozpraw umieszczonych w czasopiśmie *Il Movimento*, na których podpisuje się z tytułem księcia Wiszniewskiego, na tej jakoby zasadzie, że w Długoszu jest wzmianka pod r. 1456 o pochodzeniu Wiszniewskich z książąt prusko-litewskich, co też powtarzają także i wszyscy heraldycy polscy. Po francuzku wydał: *La methode historique appliquée à la réforme des banques et des credits mobiliers* (Paryż, 1865 r.). § *F. M. S.*

Wiszniowski (Tobiasz), wierszopis współczesny Jana Kochanowskiego. Wydał poemat p. n. *Treny Thobiasza Wiszniowskiego*, w Krakowie w drukarni Macieja Garwolczyka, roku Pańskiego 1585 (4° druk gocki, Signat A. 2 D. 2.) przypisane Dorocie Kadłubskiej z Jedlińska. Ta szanowna matrona kochała matkę naszego poety, jej dzieciom kazała się zwać babką. Razem z przywiązanym synem Tobiaszem opłakiwała jej zgon, to są wszystkie szczegóły znane nam z życia Wiszniowskiego. Treny jego zalecają się, oprócz rzewnego uczucia, językiem czystym i dzwięcznym. W układzie ich znać naśladownictwo Jana Kochanowskiego. Temuż wierszopisowi przypisują dzieło p. n. *Prawdy chrześcijańskie*, wydane w r. 1599, dowodzące godziwość małżeństw pomiędzy bratem a siostrą, a zabraniające tego związku tylko między rodzicami a dziećmi. Niektórzy podają go, że był aryjaninem. Są to domysły niepoparte dotąd krytyką. *K. Wł. W.*

Wiszowaty (Benedykt), gorliwy aryjanin polski, szlachcic, który z pobożności w Rakowie osiadł i brał czynny udział w sprawach swego wyznania, pisał dzieła, stawał w obronie i odpierał zarzuty czynione im przez przeciwni-

ków. Gdy wydana była broszura jednego z jezuitów, w której autor szydzi z nabożeństwa i nauki aryjanów z napisem: *Wiara i ofiara Rakowska*, Wiszowaty natychmiast ogłosił wierszem: *Obrona wiary i ofiary w Rakowie* 1625, w 4-e. W dziełku tem poezyja jest licha, ale polszczyzna czysta i treść ciekawa. Broni tu autor rodzinę Wiszowatych, dowodząc że są dawną szlachtą polską, że on chociaż osiadły w Rakowie dla nabożeństwa tylko, prawa miejskiego nie przyjął. Dalej zapiera się, że nie miewał nigdy kazań ani piastował żadnego kościelnego urzędu i nie był zborowym ministrem. Z akt jednakże rakowskich od r. 1597 do 1638 idących pokazuje się, że był przełożonym i dyjakonem zboru rakowskiego, a oprócz powyższego dziełka, *Katechizm Rakowski*, wydany w r. 1606, pomnożył i objaśnił. Nakoniec to jeszcze o nim wiadomo, że był ożeniony z wnuczką Jakóba Sienińskiego (ob.) założyciela Rakowa, która zostawszy katoliczką po śmierci męża, wyniszczyła ślady aryjanizmu w odziedziczonym przez siebie Rakowie. — **Wiszowaty** (Andrzej), bratanek poprzedzającego, sławny w dziejach aryjanizmu polskiego teolog, urodził się w Filipowie w woj. trockiem, dziś gub. suwałk. 1608 r., chociaż pisał się z Szumska. Był synem Stanisława, który przeniósł się z Podlasia w Krakowskie i matki Agnieszki córki Fausta Socyna (ob.). W r. 1619 oddany do szkół w Rakowie, po ukończeniu tychże był od r. 1630 nauczycielem dzieci Tarły, wojewody lubelskiego, a potem wybrał się za granicę. Zwiedził Niemcy, Angliję, Francyję, Hollandyję i Belgiję, w Paryżu przestawał z sławnymi uczonymi takimi jak: Hugo Grotius, Gassendi i Mersenne. Za powrotem do ojczyzny zastawszy w r. 1638 Raków i szkoły zamknięte, wzpółwyznawców swoich prześladowanych i z kraju wywołanych, Wiszowaty powtórnie wyjechał w obce kraje, gdzie ośm lat życia przepędziwszy, gdy widział Polskę nieco uspokojoną, przybył tu zaraz i był mianowany pastorem w Piaskach Lubelskich. Po zamknięciu tam aryjańskiego kościoła, został w r. 1643 pastorem w mieście Szersznie w dawnem województwie kijowskiem. Od r. 1644 do 1648 pastorował Wiszowaty w Haliczanach i Kisielinie na Wołyniu i w Brześciu litewskim. W r. 1648 mając lat 40 ożenił się z Alexandrą córką Joachima Rupinowskiego i Elżbiety Lubienieckiej, pastorów w Haliczanach, gdzie w domu Czaplickich dziedziców tej włości odbyło się wesele. W ciągu pobytu Wiszowatego na Wołyniu, Jerzy Czaplicki właściciel Kisielina, był ścigany przez trybunał lubelski, za dany w swych dobrach przytułek odsądzonym od czci aryjanom rakowskim. A gdy nadto trybunał nakazał obalać kościoły aryjańskie w Kisielinie i w Brześciu, tedy ścigano i Wiszowatego. Aryjanie wypędzeni z Lublina przenieśli się z swym kościołem do wsi Siedliszcze. Tu w r. 1648 po zmarłym Krzysztofie Lubienieckim (ob.) objął pastorstwo Wiszowaty, a kiedy w tymże czasie powstanie kozackie pod wodzą Chmielnickiego rozszerzając się z ogniem i mieczem zbliżyło się do Lublina, Wiszowaty z żoną i bliskimi schronił się pod Gdańsk. Gmina aryjańska tameczna udawała się na nabożeństwo do wsi Straszyna, należącej do Pawła Iwanickiego. Tu Marcin Ruar miewał kazania niemieckie, a Wiszowaty polskie. Od r. 1649—52 był Wiszowaty pastorem gminy rakowskiej, którą po zniesieniu w r. 1638 kościoła aryjańskiego w Rakowie założył w pobliskiej wsi Radostowie. Gdy dziedziczka Rakowa jego stryjenka poszła powtórnie za katolika i sama przeszła na wyznanie męża, kościół w Radostowie oddano proboszczowi katolickiemu. Wiszowaty był zmuszony wynieść się w krakowskie za Wisłę. Tam otrzymał pastorstwo w Robkowie, nadto doglądał kościoła w Łukławicach i w Łoźnie, zajmując się gorliwie

swemi obowiązkami do r. 1655, to jest do czasu pierwszej wojny szwedzkiej. Wtedy spotkała go nowa klęska, kiedy podburzeni przeciwko Szwedom włościanie zaczęli mordować aryjanów, Wiszowaty unikając niechybnej śmierci z żoną i dziećmi, opuściwszy rzeczy i szacowną biblijotekę, uciekł za Wisłę do wsi Czarnkowic o 7 mil od Miechowa położonej, a ztamtąd udał się do Krakowa pod opiekę generała szwedzkiego. Skoro zaś w r. 1657 Szwedzi wynieśli się z Krakowa, wrócił do Robkowic, lecz tu zastawszy wszystko ze swą biblijoteką zniszczone, osiadł w odległej ztamtąd o pół mili wsi dziedzicznej Wroćmirowie, i bawił aż do r. 1660, w którym na mocy wyroku sejmowego z d. 1 Lipca, jak wszyscy jego współwiercy, musiał zupełnie kraj opuścić. Nim jednak to nastąpiło, chcąc nieszczęście odwrócić zażądali aryjanie w r. 1660 *Colloquium Charitativum* z katolikami. Jan Wielopolski, później wojewoda krakowski, ofiarował na tę rozprawę dom swój w Rożnowie. Ze strony Aryjanów stanął Wiszowaty, ze strony katolików stanęli: Rychłowski prowincyjał reformatów, Henning rektor jezuitów krakowskich, Mikołaj Cichocki jezuita i inni. Z tymi rozprawiał Wiszowaty przez dni pięć od 11 do 16 Marca. Już po wszystkiem zapytany jeden z gwardyjanów przez Wielopolskiego coby myślał o tej rozprawie, odpowiedział: »Gdyby z całego piekła djabli tu stanęli, nie mogliby silniej bronić swej sprawy jak ten jeden (Wiszowaty) bronił swojej.« Rozmowę tę opisał Jędrzej Węgierski w historyi Kościołów słowiańskich. Naprożno Wielopolski ofiarował Wiszowanemu folwark Grodek w dożywocie, gdyby przeszedł na wyznanie katolickie i pozostał w kraju; nie chciał on opuszczać wiary swych ojców i swego własnego przekonania i wolał iść na wygnanie. Najprzód udał się do Szlązka i Węgier, potem do Manheimu, nakoniec od r. 1666 stale osiadł w Amsterdamie a stojąc na czele emigracyi aryjańskiej, przyłożył się najwięcej do wydania ogromnego siedmio-tomowego dzieła p. t. *Bibliotheca Fratrum Polonorum* i tam umarł 29 Lipca 1678 r. Żywot jego przez niego samego skreślony, znajduje się w Sandiusza Bibliotheca Anitrinitariorum. Dzieła zaś drukowane są: 1) *Stimuli virtutum* (Amsterdam, 1670, w 12-e). 2) *Dissertatiuncula de hominis vera beatitatae consecranda* (tamże, 1682, w 12-e). 3) *Discursus brevis de vita aeterna* (tamże, 1682, w 12-e). 4) *Tractatus brevis in quo demonstratur corporis cultum pretiosum non decore Christianos* (tamże, 1682, w 12-e). W rękopiśmie zostawił przeszło 50 dzieł, które wylicza Sandius l. c. na str. 145—149. *F. M. S.*

Wisztyniec, miasto rządowe w gubernii Suwałkskiej, w powiecie Wołkowyszskim, od miasta Wierzbołowa mil 3 odległe, nad jeziorem tegoż imienia, przy ujściu rzeki Pissy położone. Podług miejscowego podania miasto miało być osadzone w wieku XV przy rzece Pissie pod nazwiskiem *Tur*, lecz później posunięte do jeziora Wisztyniec, przybrało jego nazwę, jednakże Zygmunt August dopiero w roku 1560 zbudować tu kazał kościół parafijalny z drzewa, pod tytułem ś. Trójcy. W dziesięć lat później tenże sam król nadał miastu prawo magdeburskie i ustanowił pieczęć mającą w herbie jednorożca, ustanowił targi, jarmarki i t. d., co wszystko potwierdzili i pomnożyli królowie Zygmunt III w r. 1589, Władysław IV 1638, król Michał w r. 1670 i August III w r. 1755, ułatwiając mianowicie stosunki kupieckie tutejszych mieszczan. Ztąd się pokazuje, że Wisztyniec oddawna był miejscem handlowem; żydzi zaś zamieszkiwali go od początku i nigdy nie mieli żadnych wyłączeń, była też tu zawsze znaczna ich liczba. Pierwszy kościół parafijalny zrabowany i zrujnowany przez Szwedów w r. 1658, następnie zgorzał, wy-

stawiony na jego miejscu drewniany przez Krzysztofa z Kozielska Puzynę, wojewodę mścisławskiego, starostę wisztynieckiego w r. 1723. przetrwał do wieku bieżącego, lecz proboszcza nie było aż do r. 1736, w którym z dozwolenia biskupa wileńskiego zaprowadzona tu była missyja ks. jezuitów. Nareszcie teraźniejszy kościół wymurowany został w r. 1829. Ludność miasta wynosi w ogóle 4,013 głów, między któremi liczą żydów 2,406, domów murowanych ma 26, drewnianych 252, ubezpieczonych na summę rs. 97,380. Ewangelicy mają tu kościół, a żydzi synagogę. Jest tu magistrat i cztery jarmarki odbywają się do roku. Miasto najlepiej przedstawia się od wschodu, zkąd widać z jednej strony las, z drugiej domy miejskie, z trzeciej jezioro, a za niem wsie pruskie, co wszystko uroczy krajobraz tworzy. *F. M. S.*

Wit (święty), po łacinie *Vitus*, po francuzku *Gui*, po włosku *Guido*, po niemiecku *Veit*, sławny męczennik. Wit syn znakomitego Sycylijczyka, wcześnie przyjął wiarę chrześcijańską. Ojciec jego Hylas pozostawszy poganinem i sędzia Waleryjan, usiłowali nadaremno namowami, groźbami i gwałtownościami skłonić go do wyrzeczenia się wiary. Z nauczycielem swoim Modestem i mamką Krescencyją uciekł do Lukanii w dolnych Włoszech. Szukano go tutaj dla odprowadzenia do Rzymu i wyjednania za jego przyczyną uleczenia dziecka cesarza Dyoklecyjana, opanowanego przez złego ducha. Wit uleczył dziecię i cesarz wiele mu obiecywał w nadziei nawrócenia go do poganizmu. Wit pozostał niezachwianym, wrzucony w ogień nie doznał szwanku, wyrzuconego na pożarcie, lew oszczędził, wreszcie śmiercią go ukarano wraz z Modestem i Krescencyą. Święto tych trzech męczenników, *dies natalis*, oznaczone na dzień 15 Czerwca w Martyrologium rzymskiem. Bollandyści domyślają się, że w aktach pomięszano historyję dwóch męczenników imieniem Wit. Ztąd pochodzi, że kilka miejsc chlubi się relikwijami św. Wita. Ciało świętego przeniósł do Saint-Denis, jak powiadano, opat Fulrad, ztąd roku 836 opat Warin przeniósł do Corvey nad Wezerę, zkąd cześć świętego rozeszła się po całej Północy. Ramię ś. Wita, za Henryka I, przeniósł do Pragi ś. Wacław; później r. 1355 cesarz Karol IV przeniósł jego ciało z Pawii do katedry w Pradze. Znajdują się także relikwije św. Wita w Salzburgu i w innych miejscach, gdzie święty szczególną cześć odbiera. Święty Wit jest jednym ze czternastu Auxylijatorów. *L. R.*

Wit błogosławiony, *Vitus*, *Veit*, pierwszy biskup Litwy, Vitus. O Wita tego idzie spór pomiędzy uczonymi, jedni mają go za pierwszego biskupa, drudzy zaś Chrystyjana, księdza zakonu krzyżackiego. Zobaczmy najprzód świadectwa o Wicie. Innocenty IV nawracał Litwę i koronować kazał Mendoga w r. 1252 z wielką radością Kościoła. Wykonawcą jego woli był biskup chełmiński, mąż światły i czynny, przez lat 10 nieodstępny towarzysz prac apostolskich innego Chrystyjana w Prusiech. Jemu zlecił Innocenty, żeby przybrawszy kilku prałatów, duchownych i zakonników namaścił Mendoga na królestwo »całej Lutowii.« Biskupi, rygski, ozelski i dorpacki, otrzymali polecenie, żeby pomagali Henrykowi. Trzeci list papiezki odnosił się do sprawy przyszłego biskupa Litwy. Henryk miał upatrzyć człowieka godnego i roztropnego, oraz biegłego w sprawach duchownych i świeckich, zdolnego na biskupa i miał go wyświęcić pasterzem całej Lutowii w towarzystwie dwóch, trzech innych jakichkolwiek biskupów. Poleca jednakże papież, żeby wprzód Henryk uprosił »u najlepszego z królów« grunt na zbudowanie katedry i fundusz na uposażenie biskupa. Wybranemu, wyświęconemu wolno będzie w razie potrzeby, zwiedzać kraje królewskie i spełniać wszystkie obo-

wiązki biskupie. Nie poddawał Innocenty nowego pasterza pod żadnego metropolitę, sam sobie bezpośrednio najwyższą władzę nad nim pozostawiał, pragnął sam czuwać nad pożądanym wzrostem Kościoła w tych stronach. Henryk miał tylko odebrać przysięgę od wybranego według formy, którą papież w liście przesyłał i po dokonaniu sprawy miał natychmiast umyślnym gońcem uwiadomić o wszystkiem papieża. Wszystkie te polecenia Innocentego wydane były podczas jego bytności w Medyjolanie, w połowie Lipca **1252** r. (Daniłowicz, *Skarbiec*, I, **79**—**80**, bulle są w Raynaldzie). Biskupstwo więc litewskie nastaje w r. **1252**, bo papież pozwala na jego erekcyję. Biskupstwo to bez nazwiska jeszcze, bo nie ma katedry, stolicy, zatem się zowie litewskie i jest w istocie litewskiem, bo jego juryzdykcyja rozciąga się na całą Litwę i więcej jeszcze, bo na ziemie już zdobyte, lub zdobyć się mające z rąk niewiernych. Takie granice zakreślał papież królestwu Lutowii, więc i biskupstwu. Baszko, spółczesny wypadkowi, opowiada, że Henryk wybrał Wita. Po Baszku powtarzają fakt Długosz, który także zdaje się, ma o nim wiadomości ze spółczesnych zapisek, potem Kromer, Bielski, Stryjkowski, Sarnicki, Kojałowicz, Bzowski, Ruszel i Niesiecki. Każdy z nich jednak podaje pewne szczegóły, których inny nie ma. Osoba jest pewna, a ta rozmaitość podań świadczy na stronę Wita. Nikt też z historyków, aż do obecnej chwili, nie wątpił, że Wit był pierwszym biskupem Litwy po chrzcie Mendoga, podobny w tem do innych biskupów, którzy mieli zakładać kościoły i owczarnie, jak np. Chrystyjan pierwszy biskup Prus. Nie miewali oni nazwisk kanonicznych, bo powinni byli karczować dopiero krzaki i zarośla, pierwsze stawiać kroki, wiernych przysposobić: następcy tych pierwszych rozdzielali kraj nawrócony na dyjecezyje, ustanawiali metropoliję. Wit był jeszcze biskupem jakby in partibus infidelium, więcej wikaryjuszem apostolskim, jak dyjecezyjalnym pasterzem. Był Polakiem z rodu, dominikanem z powołania, mieszkał w Krakowie. Wybór jego świadczy, że Polska wielki też udział brała w tem pierwszem nawracaniu Litwy. Biskup chełmiński Niemiec, prędzejby na biskupa wybrał swego ziomka Niemca, nie zaś Polaka, gdyby to od niego zależało. Prawda, że Henryk byłto biskup zacny, nie człowiek polityczny, patrzał więcej dobra kościoła, niż korzyści swego narodu. Był też dominikanem. Zakon kaznodziejski po stronach północnych rozszerzył się z Polski, z Krakowa; pierwszy biskup Prus Chrystyjan wielkim był przyjacielem zakonu, toż i biskup Henryk, który z niego pochodził i niezawodnie suknię przyjął w Polsce. Musiał być nawet towarzyszem zakonnym Wita, który wstąpił do zakonu pod ś. Jackiem, patryjarchą wszystkich dominikanów polskich (Kojałowicz, I, **97**). Henryk był więc tyle Polakiem co Niemcem; z języka Niemiec, z powołania, z miejsca swego pobytu, z apostolstwa wśród ludu polskiego, był Polakiem. Mając władzę po temu od papieża, zgłosił się do arcybiskupa gnieźnieńskiego i wspólnie obadwaj wybrali Wita, męża bardzo pobożnego, na missyję do Litwy. Obadwaj wyświęcili Wita w Kozłowie (w r. **1253** powiada Długosz). Trzeci biskup konsekrator niewiadomy. Rok Długosza zdaje się zawczesny, bo miało to być przed koronacyją Mendoga. Nie udało się missyjonarstwo Witowi. Wprzódy albowiem miał mu grunt przygotować Henryk. Nie szedł Wit, jako Wojciech św. przepowiadać, ale już nauczać nawróconych: Mendog wahał się niepewny co robić, postawił krok, który go zgubił w opinii narodu. Dla tego wlokła się sprawa. Stan rzeczy takiż sam i jeszcze nawet gorszy niż na Litwie, w tak nazwanych Prusiech; biskupi zmuszeni bywali mieszkać zdala od swych dyjecezyj, nie mieli środków utrzymania się, bo ziemianie ich,

nibyto nawróceni, częstokroć się burzyli, napadali na dobra biskupie i zabijali. Innocenty IV pozwolił dla tego pruskim biskupom bawić po za granicami dyjecezyi i brać lenności od książąt. Podobne zwolnienie od ciągłego pobytu w Litwie otrzymał pewnie i Wit biskup. Narażałby sprawę Kościoła niepotrzebnem męczeństwem. W Krakowie zatem siedział po dawnemu, a do dyjecezyi zjeżdżał na chwilę, czas po temu upatrzywszy, apostołować. Są poszlaki, że często usiłował odbywać te wycieczki. Polska przez niego zanosiła światło w głąb krajów pogańskich, które wystawione były na wpływ byzanckich podań od strony Waregów. Gorliwość swoję Wit przypłacił, bo za wzrostem pogańskiej reakcyi w Litwie, wygnany był i raniony. Niewiadome są nam bliżej okoliczności, dla czego Mendog nie chciał go przyjąć. Upominał się albowiem w rok później jeszcze u papieża o biskupa. Na mocy tego Innocenty IV 21 Sierpnia 1253 r. polecił już nie Henrykowi chełmińskiemu, ale arcybiskupowi Inflant i Prus, żeby biskupa do Litwy święcił, jak gdyby Wita nie było. Chrystyjan, drugi wyświęcony biskup Litwy, już w Marcu 1254, uznany był przez Mendoga i biskupstwo jego uposażone. O nim więcej w Daniłowiczu, *Skarbiec*, I, 84. O Wicie tamże, str. 73, 80, 84. Kiedy Chrystyjan installował się w Litwie, Wit był na podniesieniu zwłok św. Stanisława w Krakowie 8 Maja 1254. Znajdowało się na tej uroczystości sześciu biskupów i nuncyjusz papiezki, między biskupami Fulko gnieźnieński jego konsekrator i Gerward, biskup ruski i taki tytularny jak Wit. Umarł Wit w Krakowie niewiadomo kiedy. Kościół go czci błogosławionym. Rogalski w *Dziejach Krzyżaków*, I, 309, dowodząc, że Chrystyjan krzyżak pierwszy był poświęconym na biskupa litewskiego, twierdzi, że albo dwóch było biskupów jednocześnie, Wit i Chrystyjan, albo Wit nastąpił po Chrystyjanie. Pierwsze podobniejsze jest do prawdy, ale Wit dawniejszy, rezygnował biskupstwo zachowawszy godność, bo krzyżakowi łatwiej było utrzymać się w Litwie. Pokombinować te rzeczy tak można, że zakon krzyżacki ze swojej strony czuwał nad Mendogiem i nie chciał Polsce dać w rękę sprawy nawrócenia Litwy. Walczyły tu z sobą odwieczne dwa wpływy nieprzyjazne. Mistrz inflancki Andrzej słał do Litwy krzyżaka, Chrystyjana, znającego język litewski. Mendog widywał go dawniej i jego chciał na biskupa. Chrystyjana rządy na Litwie upamiętniły się dyplomatami, Wita nie, bo Wit w czasach Mendoga był wtrętem i z ramienia Polski, kiedy król Litwy z nawrócenia się swego robił rzecz polityczną, aby się uwolnić od krzyżaków. Narbutt sprawiedliwie się domyśla (*Dzieje*, IV, str. 13, dodatki), że Wit musiał się wsławić już w misyjach polskich na Litwie i Rusi i że go ztąd wybrał na biskupa Fulko. Nic nie przeszkadza przypuszczeniu, że jako biskup wyświęcony był na missyję do Litwy, ale nie jako biskup Litwy, to jest dyjecezyi kanonicznej i że znajdował się na koronacyi Mendoga. Obadwaj zaś biskupi mogli być uważani za pierwszych. Narbutt opowiada, że Wit mógł po Chrystyjanie bawić przy Mendogu, gdy król się rozgniewał na arcybiskupa Inflant i Prus, że Chrystyjana wyświęcił swoim suffraganem, kiedy i stolica apostolska i król tego nie chcieli, bo Kościół litewski miał sam w sobie zostać prowincyją. Według Narbutta, mógł Wit siedzieć w Litwie aż do apostazyi Mendoga, a potem do niej wracać na apostolstwo. Mówią, że Wit ten, niegdyś spowiednik Bolesława Wstydliwego, później czy przedtem, nim był w Litwie, zajmował biskupstwo lubuskie. Miał umrzeć 1269. Fakta dotąd nie poświadczyły tej powiastki. *Jul. B.*

Wita S. Taniec, ob. *Choroba św. Wita*.

Witalijan, papież, wybrany po Eugenijuszu I i po wakowaniu stolicy apo-

stolskiej przez jeden miesiąc i dni dwadzieścia ośm, dnia 30 Lipca 657 roku. Rządził Kościołem lat czternaście i sześć miesięcy. Doszło naszych czasów tylko jedenaście listów Witalijana. Wstępując na papieztwo pisał do cesarza Konstansa II, według zwyczaju, zawiadamiając go o swym wyborze, a jednocześnie do Piotra patryarchy konstantynopolskiego zachęcając go do wytrwania w prawowierności. Piotr monotelita odpowiedział, że wiernym jest wierze Ojców. Witalijan ściśle przestrzegał karności koscielnej. Zatwierdził dziewięćdziesiąt siedmiu biskupów na ich stolicach. Umarł w Styczniu r. 672. Kościół w Rawennie wystąpił przeciw Rzymowi za rządów Witalijana. Pozostały następujące listy tego papieża: 1) do Pawła biskupa kreteńskiego; 2) do Waana szambelana cesarskiego; do Jerzego biskupa syrakuzańskiego; do Oswi króla Nortumbryi; do mnichów sycylijskich; do zakonników we Fleury; do Chlodwiga III króla Franków; do wszystkich biskupów; do Teodora biskupa kantuaryjskiego; do biskupa Benewentu.

Witalis (święty), rodem z Medyjolanu, był według pisarza aktów jego męczeństwa ojcem świętych Gerwazego i Protazego. Gdy go Opatrzność sprowadziła do Rawenny trafiło się, iż chrześcijanin imieniem Ursycyn na śmierć skazany został za wiarę; mniemano przez czas niejaki, iż się zaprze Chrystusa, tak bowiem żywe, widok kary wrażenie na niem uczynił. Witalis strwożony niebezpieczeństwem grożącem bratu w Chrystusie, nie widział już tego na jakie sam się narażał: spieszy mu na pomoc i gorąco upomina, ażeby nie tracił zręczności pozyskania korony nieśmiertelnej. Ursycyn nabiera odwagi i mężnie raz śmiertelny otrzymuje. Witalis unosi ciało męczennika i z uczciwością pogrzeb mu sprawia. Karząc za to spalono go żywcem po zadaniu wprzód rozciągniętemu na katowni najsroższych mąk wszelkiego rodzaju, około roku 62 po Chrystusie. Jego małżonka Waleryja w powrocie z Rawenny do Medyjolanu śmierć poniosła od gromady wieśniaków, z któremi nie chciała połączyć się dla obchodu bezbożnej i rozwiązłej pogańskiej uroczystości. Witalis jest naczelnym patronem miasta Rawenny, gdzie zachowują się jego relikwije we wspaniałym kościele pod imieniem tegoż świętego, przez cesarza Justynijana r. 547 zbudowanym. *L. R.*

Witebsk (*Witepsk*), niegdyś stolica książęcej dzielnicy, potem województwa, dziś gubernii, leży nad Dźwiną przy ujściu niewielkiej rz. Widźby pod 55° 11′ 35″ szer. półn. a 47° 52′ 22″ dług. wsch. od Ferro. W nowszych kompilacyjach kronik ruskich (*Wremiennik Sofijski* i *Latop. Nikonowski*, w *Zbiorze latop.* V,134 i IX,77), jest najdawniejsza wzmianka o Witebsku pod r. 1021, w którym w. ks. kijowski Jarosław miał oddać to miasto Brzetysławowi księciu połockiemu. Prawdopodobniej, że Witebsk od początku należał do rodziny siedzących na Połocku potomków Rogwołoda i Rogniedy, i że tylko czasowo był im niekiedy wydzierany przez książąt innych linij, jak np. w r. 1196, kiedy widzimy tutaj siedzącego Dawida, syna w. ks. kijowsk. Rościsława. Miasto pod owe czasy było stolicą osobnej dzielnicy, gdyż kilkakrotnie, jak np. w r. 1175, kroniki o książętach witebskich wspominają. Według Stryjkowskiego (ks. VIII r. I), gdy Mendog wysłał był synów swoich na podbijanie Rusi, jeden z nich, Wikunt czy też Wikind miał zdobyć Witebsk i na nim osiąść około r. 1239. Pewne wszakże i stałe już posiadanie Witebska przez Litwę datuje dopiero od Gedymina. Wtedy miasto z dzielnicą swoją dostało się synowi jego Olgierdowi, mającemu za sobą Maryję czy Julijannę ks. witebską, niewiadomo czy z domu dawnych książąt połockich, czy też od owego Wikunta idącą. Jej fundacyi ma być cerkiew Zwiastowania N. Maryi

Panny na zamku niższym, oraz druga za wałami, pod tytułem Zesłania Ducha S., przy której księżna mniszki bazylijanki osadziła. Po wygnaniu Jawnuty i usadowieniu się Olgierda w Wilnie około r. 1342, Witebsk ze swoją dzielnicą wcielony został zupełnie do w. ks. litewskiego i aż do ustanowienia województwa miał już tylko namiestników książęcych ze szczupłą władzą starościńską. Wszelako pretensyje do posiadania Witebska przez książąt Rusi nie odrazu umilkły. W r. 1386, pod nieobecność Jagiełły na Litwie, Światosław smoleński zagarnął był Witebszczyznę, skończyło się jednak na rabunku i spaleniu miasta. W r. 1396, po śmierci małżonki Olgierda, księżny witebskiej, która dni swoje w tem mieście zakończyła, syn jej a młodszy brat Jagiełły, Swidrygiełło, umyślił zagarnąć po matce spuściznę. Wezwawszy na pomoc krzyżaków, opanował miasto i namiestnika Jagiełły Teodora Widsnę strącił z wysokiej ściany zamku; lecz Witold po miesięcznem oblężeniu zdobył warownię i przywłaszczyciel poszedł w niewolę. Do tej zapewne epoki należy fundacyja przez Witolda fary witebskiej; co jest rzeczą tem podobniejszą do prawdy, że w tych zatargach między braćmi polityka posługiwała się z jednej strony religiją katolicką, z drugiej grecką. Fara ta, jak wszystkie pierwotne fundacyje Jagiełły i Witolda, była nader sowicie uposażona i bezpośrednio biskupowi i kapitule wileńskiej poddana. Z bogatych jej majątków, Zygmunt I wyznaczył był 100 kop groszy na utrzymanie wikaryjuszów przy kościele katedralnym wileńskim, a następnie Zygmunt August w r. 1558 zupełnie wcielił te dobra do posiadłości kapituły, która od siebie przy farze witebskiej utrzymywała tylko wikaryjusza. Witoldowi też zapewne zawdzięczał Witebsk prawo magdeburgskie; gdyż w przywileju danym Wilnu w roku 1441 (ob. *Troki*) znajdujemy gród naddźwiński w liczbie miast, które wtedy już prawo niemieckie posiadały. Po zgonie Witolda, gdy z woli Jagiełły Świdrygiełło dorwał się władzy nad Litwą, upamiętnił tu swoje rządy okrucieństwem w r. 1435. Herasim metropolita kijowski, pojmany przezeń w Smoleńsku, trzymany był przez cztery miesiące w twierdzy witebskiej, a następnie spalony za knowania z Zygmuntem Kiejstutowiczem (*Lat. psk.* pod rokiem 1435). W latach 1443—1445, wnuk księżny witebskiej, syn Ligwejna Jerzy raz jeszcze dynastyczne podniósł pretensyje, a wypadłszy z Nowogrodu, zagarnął Smoleńsk, Połock i Witebsk; wszakże nie mając sił do oparcia się Kazimierzowi, rychło uszedł do Moskwy. Odtąd przez czas niedługi Witebsk wzrasta używając dobrodziejstw pokoju. Ważność jego handlowa, z powodu położenia nad spławną Dźwiną, od dawna była znana i ceniona. Już w roku 1228 w umowie między miastami hanzeatyckiemi a Mścisławem księciem smoleńskim, zapewniającej swobodę spławu Dźwiną do Rygi, Smoleńsk, Witebsk i Połock szczególnie wymieniono (*Karamz.* III, przyp. 248). W roku 1478—1480 miasto tak było bezpieczne od nieprzyjaciela, że kiedy bracia w. ks. mosk. Iwana, Borys i Andrzej, unikając prześladowania, uciekli z kraju pod skrzydła opieki Kazimierza Jagiellończyka, mieli tu przezeń wyznaczone sobie schronienie. W r. 1503, Aleksander Jagiellończyk nadał Witebskowi przywilej, którym swobodę wyznania, nominacyję wojewody «wedle starego obyczaju kogo Witebszczanie zapragną», uwolnienie od myt w całem państwie litewskiem, tudzież wiele innych korzyści miastu zapewnia; co Zygmunt I w r. 1509 w zupełności potwierdził (*Skarbiec* Daniłow. II, 268). Wszelako ten stan pokoju dla pogranicznego miasta nie mógł trwać długo. Wśród niesnasek między Polską a Iwanem Groźnym, wystąpiło ze strony tego ostatniego między innemi domaganie się Witebska. Jako odpowiedź na to, w ro-

ku 1500 z rozkazu królewskiego wzmocniono silną warownię witebską, a w r. 1502 przyszło już do wypróbowania jej potęgi. Wojska carskie obległy Witebsk, ale nie zdoławszy zdobyć twierdzy, spaliły tylko przedmieścia. W r. 1519. wojewodowie moskiewscy Godunow, Jelecki i Zasiekin, wspierani przez silny oddział jazdy tatarskiej, posunęli się znowu do Witebska i Połocka, wyzabijali niemało ludzi, spalili Witebsk, lecz do zamku się nie przedarli. W r. 1534 namiestnik carski Gorbaty spustoszył okolice miasta; w następnym kniaź Owczyna Telepniew wniósł do Witebska pożogę; w r. 1536 to samo uczynili kniaziowie Gorenski i Barbaszew; w roku 1562 przyniósł zniszczenie Kurbski; w roku 1569 nie wiemy pod czyją wodzą spalono także wielką część dobywającego się z popiołów grodu. Twierdzy wszakże podczas tej raz po raz wznawianej walki nieprzyjaciel ani razu nie ubiegł; owszem ciągle była gniazdem, z którego nawzajem robiono wycieczki w granice W. ks. Moskiewskiego. Odtąd do wojny za Jana Kazimierza, miasto znowu odetchnęło i szybko się odbudowało. Stefan Batory w r. 1582 odnowił prawo magdeburskie i inne nadania wykradzione ze skrzynki miejskiej w r. 1541 przez jakichś ludzi z Nowogrodu. Zygmunt III ponowił w r. 1502 zatwierdzenie tych przywilejów, a nadto w r. 1597 nowemi swobodami, jarmarkami i urządzeniem cechów miasto opatrzył. Tymże przywilejem nadano Witebskowi pieczęć z wyobrażeniem św. Weroniki w polu błękitnem, z mieczem czerwonym poniżej, oraz chorągiew z wizerunkiem ś. Weroniki. W ciągu lat ośmdziesięciu kilku raz tylko w r. 1602 Witebsk był nawiedzony przez kozaków, którzy jednak zostali odparci, a wódz ich Dubina ze starszyzną wpadł w ręce Witebszczan. Natomiast mieszczanie tutejsi w szeregach polskich nieśli wojnę gdzie indziej. W r. 1605 jeden ze znakomitych obywateli witebskich Marek Ilinicz Łytka, na czele 500 mieszczan dzielnie walczył pod Fellinem i szlachectwo z nazwiskiem Felińskiego otrzymał. W r. 1614 Witebszczanie, jakkolwiek niepomyślnie, lecz z wielkiem męztwem walczyli pod Hlozomiczami. Władysław IV-ty, w nadgrodę za zaszczytną walkę, którą Witebszczanie stoczyli pod Kaszewicami, uroczyście w roku 1641 przywrócił miastu dawne prawa stracone w roku 1624. Wprzód jednak, bo w r. 1640, wojew. smoleński Aleksander Korwin Gosiewski, fundował pierwiastkowo przy tutejszej farze katolickiej jezuitów, którzy następnie kościół osobny otrzymali i kollegium urządzili. W tem kollegium ze szkołą wyższą, jezuici wykładali prócz grammatyki, poetyki i retoryki, także rozmaite części filozofii, a nadto siedząc tu zaprzątali się tępieniem różnowierstwa. Ich wpływowi zapewne przypisać należy, że istniejący w Witebsku w w. XVI i XVII zbór kalwiński, upadł i więcej nie powstał. W czasie wojny z carem Aleksym Michajłowiczem w r. 1654, kiedy już całe Witebskie było w ręku nieprzyjaciela, Witebsk oblężony przez 30,000 Rossyjan pod wodzą Bazylego Szeremetowa, długo jeszcze się trzymał, aż dopiero po 14-tygodniowej dzielnej obronie, szturmem oba zamki zdobyto, a znaczną część mieszkańców w pień wycięto. Po ukończeniu wojny Witebsk wrócony Polsce niejednokrotnie klęsk rozmaitych doznawał, a zwłaszcza od pożarów w r. 1680 1708, 1733 i 1752, które całe prawie miasto kładły w zwaliska. Pożar w roku 1708, sprawiony był głównie z tego powodu, że Witebsk trzymał i stronę Leszczyńskiego i popierających go Szwedów. Wszelako od połowy XVII stulecia powstało jeszcze w Witebsku kilka fundacyj religijnych. W r. 1676 Jan Chrapowicki wojew. witebski zbudował dla bernardynów kla-

sztor i kościół pod wezwaniem św. Antoniego, skasowany w r. 1832. W kilka lat później, w r. 1682, Adam Fran. z Brusiłowa Kisiel, podkomorzy i pisarz ziemski wit., fundował przy farze unickiej klasztor bazylijanów a w roku 1690 znacznemi nadaniami tę fundacyję uposażył (kopija nadania u nas). Klasztor ich wespół z cerkwią Bogarodzicy zgorzał w rokk 1708, ale był znowu odbudowany. W roku 1758 powstała fundacyja księży Trynitarzy, o której losach tyle tylko wiemy, że była dziełem niejakiego Reutta (*Teka wil.* IV, 128). Żyjący za Augusta II i III, wojew. wit. Marcyjan Ogiński dźwignął kościół jezuitów i kaplicę świętego Józefa przy nim wybudował. Za Augusta III nareszcie była tu niewiadomo nam przez kogo założona rezydencyja pijarów; ci utrzymywali w Witebsku konwikt szlachecki i szkoły, w których wykładano nauki matematyczne, historyję filozofiję i wymowę. To spowodowało jezuitów do założenia także konwiktu szlacheckiego, którego twórcą był tutaj ks. Ignacy Łuskina, późniejszy redaktor *Gazety Warszawskiej*, a uczniem między innymi Franciszek Kniaźnin. Pierwszy rozdział Polski w r. 1772 oddał Witebsk pod panowanie Rossyi, której rząd w r. 1796 uczynił go miastem gubernijalnem. To sprawiło, że pomimo kassaty jezuitów w r. 1773, kollegium ich witebskie utrzymane zostało przez Katarzynę II wraz z kilku innemi na Białej Rusi i w Inflantach. Jezuici utrzymywali tu szkoły aż do ostatnich lat panowania Aleksandra I, poczem zostali skasowani, a na miejsce ich zakładu wprowadzono niższą instrukcyję cywilną. Miasto w r. 1864 liczyło 24,455 mieszk. płci obojej; z tej cyfry na kupców przypada 767. Domów było 3,146, w tej liczbie 205 murowanych; kramów i magazynów 652; kościołów katolickich 3 i klasztor 1, cerkwi prawosławnych 33, cerkwi starowierców połączonych z prawosławnymi 2, synagoga żydowska 1 i domów modlitwy 34. Fabryk i rękodzielni było 66, z tej liczby zakładów powroźniczych 16, garbarni 14, destylarni i przyrządzalni lakieru 4, rękodzielni waty 2. Przemysł w ogólności stoi na bardzo nizkim stopniu. Handel miasta, niegdyś wielce znakomity, zwłaszcza skórami i futrami, które przez Witebsk szły aż do Lipska, teraz się ogranicza spławem do Rygi zboża, lnu, konopi, siemienia i prostego tytuniu, a w zamian przywozem ztamtąd towarów kolonijalnych. Otwarta w r. 1866 kolej żelazna z Dynaburga do Witebska, łącząc miasto z Rygą, Wilnem i dalszemi miejscowościami, bez wątpienia do wzrostu jego pod względem ekonomicznym przyczynić się musi. *W. K.*

Witebska gubernija. Graniczy na północ z guberniją Pskowską, częścią wzdłuż rzek, częścią błotami i jeziorami, w wielu miejscach polami i drogami, a w północno-wschodnim krańcu na niewielkiej przestrzeni rzeką Dźwiną Zachodnią; na wschód z guberniją Smoleńską; na południe z powiatami Orszańskim i Siennenskim gubernii Mohilewskiej, głównie suchemi uroczyskami i umówionemi miedzami, tylko na niewielkiej przestrzeni granica idzie wzdłuż rzek i jeszcze mniejszą ciągnie się nad Dźwiną Zachodnią; dalej z Borysowskim powiatem gubernii Mińskiej, z większą częścią systematu Berezyńskiego i z jeziorami, potem z powiatem Dziśnieńskim gubernii Wileńskiej. Od miasta Dzisny między gubernijami Witebską a Wileńską granica idzie nad Dźwiną Zachodnią do miasta Drui. Dalej Dźwina Zachodnia oddziela guberniję Witebską do Dynaburga od gubernii Kurlandzkiej. Na wschód z gubernijami Kurlandzką i Inflancką na rozległości 400 wiorst: naprzód granica idzie Dźwiną Zachodnią od całej gubernii Kurlandzkiej, a od gubernii Inflanckiej wzdłuż

rzeczek, jezior i suchych uroczysk. Geograficzne położenie gubernii oznacza się między 43°20′ i 49°25′ długości wschodniej od wyspy Ferro i między 54°45′ i 57°30′ szerokości północnej od równika. Gubernija zajmuje 809 mil kw. czyli 39,161 wiorst kw. albo 4,079,271 dziesięcin. Gubernija rozciągnięta od zachodu na wschód i położona na całej swej długości nad Dźwiną Zachodnią, ma dwa rozdziały wodne. Jeden idzie prawą stroną Dźwiny oddzielając jej kotlinę od kotliny zatoki Fińskiej, drugi zaś rozdział wodny idzie lewą stroną Dźwiny Zachodniej, oddzielając ją od Dnieprowej kotliny. Tym sposobem powierzchnia gubernii okazuje się wzgórkowatą i przerzniętą dosyć wysokiemi wyniosłościami. Pośród gór i wyniosłości rozproszone mnóstwo jezior, błot i równin. Pod względem geologicznym cała przestrzeń gubernii należy do formacyi dewonskiej, tylko granice części wschodniej dotykają formacyi węgla kamiennego. Warstwy górne składają się częścią z piaskowca czerwonawego, a częścią z wapienia. Skały i kamienie erratyczne rozproszone w znacznej ilości na powierzchni gubernii. Skamieniałości napotykają się w znacznej liczbie na wysokich brzegach rzek, a szczególniej Dźwiny Zachodniej. *Góry:* Jedna część wyniosłości, ciąg dalszy wyniosłości Wałdajskiej, wchodzi w guberniję od południo-wschodu ku północo-zachodowi z gubernii Smoleńskiej, przez powiaty Wielizki i Surazki, a druga część wyniosłości, dalszy ciąg wyniosłości Awratyńskiej, wchodzi z gubernii Mohilewskiej w powiaty Witebski i Lepelski. Obie te wyniosłości ciągną się do rzeki Dźwiny Zachodniej, a zniżając się przy ich przecięciu korytem tej rzeki, tworzą strome i urwiste brzegi. Trzeci rzęd wyniosłości wychodzi z gubernii Pskowskiej w rozmaitych miejscach, jako to w powiecie Wielizkim pod wsią Badiaszną i w Newelskim pod Olszanką. Dalej te wyniosłości gór Wałdajskich ciągną się przez powiaty Horodecki, Newelski, Siebiezki, Lucyński i przedzielają zatokę Fińską od Dźwiny Zachodniej. *Rzeki:* Główna i jedyna w gubernii rzeka Dźwina Zachodnia. Tylko w częściach północnych gubernii znajdują się rzeki wpadające do odnogi Fińskiej. Wszystkich rzek większych w gubernii, oprócz Dźwiny, 22, z tych 3 żeglowne, a 19 spławnych; oprócz tego 62 mniejszych rzeczek. Dźwina Zachodnia bierze początek w gubernii Twerskiej na płaskiej wyniosłości, z której spływają Dniepr i Wołga, o 13 wiorst od początku Wołgi. Dźwina Zachodnia przepłynąwszy wiorst 31 w gubernii Twerskiej i 120 wiorst w Pskowskiej, zbliża się ku północno-wschodnej granicy gubernii Witebskiej, której przebiegłszy do 30 wiorst, kręto się zwraca na południe do ujścia rzeki Mieży; niedaleko po wpadnięciu tej ostatniej rzeki zwraca się ku zachodowi. Ztąd kierując się ku południowi dotyka granicy gubernii Mohilewskiej, i dalej płynie guberniją Witebską. Nie dochodząc do ujścia rzeki Dzisny, Dźwina stanowi granicę i tylko prawym brzegiem należy do gubernii. Na tej rozległości rzeka nabiera kierunek północno-zachodni. Dźwina przepływa guberniję wiorst 680, a cała długość jej biegu wiorst 900, przestrzeń krainy rzecznej wynosi od 3,000 do 3,500 mil kw. Spadek rzeki niejednostajny, największy na porohach kręto wznoszących się jeden nad drugim. Od Dynaburga do Rygi spadek rzeki ma 42 sążnie, a od Dynaburga do Jacobstadu na odległości 82 wiorst, przeszło 4 sążnie. W górnych częściach rzeki, bieg bystrzejszy, z powodu mniej lub więcej zacieśnionych brzegów; zresztą średnia prędkość gdzie nie ma porohów, równa się 1,5 stopy, przy ujściu zaś nieprzewyższa 0,5 st. Dno rzeki w ogóle piaszczysto-gliniaste, lub kamieniste, w ogólności bardzo nierówne, poprzegradzane mieliznami, wyspami, poprzecznemi kupami kamienistemi i pokładami.

Głębokość rzeki rozmaita, lecz nigdzie nie przechodzi 4 sążni, na porohach zaś niegłębsza nad łokieć. Szerokość rzeki w gubernii Witebskiej od 50—200 sążni. Spław rzeką Dźwiną bardzo znaczny i średnio wynosi w ciągu roku na rubli sr. 7,000,000. Dźwina dla żeglugi wolna od lodu przez dni 229 w roku. Zaczyna puszczać 4 Kwietnia, marznąć zaś 18 Listopada, podług 21 letnich postrzeżeń w Witebsku. Przytoki Dźwiny zachodniej: Z lewej strony: 1) Mieża, z przytokiem Sapsza bierze początek w gubernii Smoleńskiej, a Witebską w powiecie Wielizkim, płynie tylko wiorst 28. Tą rzeką idą statki z przystani Bielskiej z ładunkiem od 8 do 10 tysięcy pudów. 2) Kaspla, zaczyna się w gubernii Smoleńskiej pod wsią Orszą i płynie tam pod nazwiskiem Wydry do jeziora Kaspla w powiecie Porzeckim, a ztąd wychodząc bierze nazwisko Kaspli. Długości ma 120 wiorst. Żeglowna od miasta Porzecza, po ujściu do niej spławnej rzeki Kobzy. Główny spław pieńki z gubernii Orłowskiej na summę przeszło 1,500,000 rsr. Oprócz pieńki spławiają żyto, siemię lniane i konopne, żelazo, drzewo budowlane, ogółem na summę 500,000 rub. sr. Ludzi na statkach na rzece Kaspli około 6,000. Rzeka Kaspla wpada w Dźwinę koło miasta Suraża. 3) Łuczesa bierze początek w powiecie Orszańskim, guberni Mohilewskiej; zabrawszy kilka przytoków wpada do Dźwiny o wiorstę poniżej Witebska; rzeką odbywa się spław drzewa. Długość rzeki 100 wiorst, szerokość od 7 do 15 sążni, przy głębokości 2 sążnie. Bieg rzeki bystry, brzegi wysokie, strome i piaszczysto-gliniaste. 4) Ułła, wchodzi w skład systemu Berezyńskiego, łączącego rzekę Dniepr z Dźwiną Zachodnią. Ułła płynie gubernią wiorst 28. Spław drzewa rzeką dochodzi rocznie do rs. 750,000. 5) Uszacz, długości wiorst 73, płynie ku powiatowi Lepelskiemu, łącząc kilka jezior między sobą i wpada do Dźwiny wyżej Połocka. Inne znaczniejsze przytoki z lewej strony nie należą do gubernii Witebskiej i wskazane są w części przy opisaniu gubernii Wileńskiej (ob.). Przytoki z prawej strony: 1) Uświata albo Usiacza, długości 93 wiorsty, spławna, wpada o wiorstę powyżej miasta Surażu. 2) Połota, długości 65 wiorst, wpada do Dźwiny pod miastem Połockiem. 3) Dryssa, bierze początek w powiecie Newelskim przy granicach Połockiego, z gruppy niewielkich jezior i tylko wyszedłszy z jeziora Woma, rzeka bierze nazwisko Dryssy, mając kierunek ku zachodowi. Długość biegu biorąc rzekę Uszczę za początek Dryssy, 190 wiorst, szerokość od 9 do 35 sążni, dno piaszczyste, rzadko zasiane kamieniami. Z przytoków Dryssy znaczniejsze są: Nieszczereda, Niszcza i Swolna. 4) Dubna bierze początek z jeziora Ardowa, w powiecie Dynaburgskim, i przebiegłszy kilka jezior, płynie wiorst 30 śród krętych brzegów do jeziora Wiszki, ztąd brzegami Dubny rozściela się bogata łączna dolina do folwarku Rondol, dalej brzegi znowu są krzywe i tylko od folwarku Workowa stają się równiejszemi i przechodzą w łączną dolinę, zachowując takiż charakter do samego ujścia. Dno rzeki kamieniste i dołkowate, bieg bystry i kręty na przestrzeni wszystkich 93 wiorst. Szerokośc rzeki od 6 do 50 sążni. Głębokość od 2 do 15 stóp. Dawniej rzeka była żeglowna, lecz teraz tak zanieczyszczona, że odbywa się po niej tylko na wiosnę spław drzewa. Wpada do Dźwiny Zachodniej pod Liewenhoff. Z przytoków Dubny znaczniejsze z prawej strony: Usza, Fejmonka, Jasza. Oprócz rzek wpadających do Dźwiny Zachodniej w granicach gubernii Witebskiej, znajdują się rzeki płynące do zatoki Fińskiej, jeziora Ilmeń i innych jezior. Z nich znaczniejsze: Małta rzeka, bierze początek w powiecie Rzeżyckim z jeziora

Meltuna i przeszedłszy jeziora Sołowji, Izoło, Lisno i Piernatki, wpada do jeziora Łubań. Długość rzeki 80 wiorst, szerokość 5 sążni, a w czasie wylewu dochodzi do 250 sążni, brzegi w ogólności niskie. Na wiosnę odbywa się mało znaczący spław drzewa. Oprócz rzeki Małty wpadają jeszcze do jeziora Łubań rzeki Icza, Rzeżyca, Małmuta, Tejcza i Lisna. Rzeka Wielka czyli Wielikaja bierze początek w gubernii Pskowskiej z gruppy jezior Wiazowskich i na drodze swojej przechodzi mnóstwo jezior w kierunku ku południo-zachodowi, a wchodzi do powiatu Siebieżskiego gubernii Witebskiej, gdzie zmieniwszy kierunek ku południo-zachodowi, zwraca się znowu ku gubernii Pskowskiej, płynąc przez gubernije Witebską ogółem tylko wiorst 58. Długość całego biegu wynosi wiorst 350. W powiecie Siebieżskim płynie miejscowoscią falowatą i jeziorną. Dno rzeki Wielkiej gliniaste, kamieniste, za granicami gubernii Witebskiej porohowe, co przeszkadza żegludze i spławowi. Wpada do jeziora Pskowskiego. Z przytoków rzeki Wielkiej znaczniejsze: Alula, długosci 55 wiorst, z których tylko 20 płynie przez guberniję Witebską. Brzegi Aluli wysokie i strome; woda nigdy z nich nie wychodzi. Rzeka Issa bierze początek w powiecie Siebiezkim z jeziora Dziadowa albo Diedowa, długości ma 105 wiorst, dno rzeki twarde, miejscami kamieniste; brzegi bogate w piękne łąki. Utroja zaczyna się z jeziora Cyrma w powiecie Lucyńskim i płynie ku północy; przecina ją droga żelazna w dosyć błotnistej miejscowości. Do Utroju wpada rzeczka Lża. Kuchwa rzeka bierze początek z jeziora Numerno w powiecie Lucyńskim. Długości ma 150 wiorst. Z początku płynie błotnistą i leśną miejscowością, dalej brzegi coraz wyżej się podnoszą. Wiada rzeka tworzy się ze zlewu kilku rzeczek, biorących początek w powiecie Lucyńskim i w gubernii Inflanckiej; rzeczki te są: Kira, Lipnia, Lipowiec, Woroża, Opoczeńka i inne. Wszystkie płyną miejscowością falowatą, zarosłą lasem, śród brzegów wysokich i stromych. Rzeka Łowat, wpadająca do jeziora Ilmeń, bierze początek z jeziora Zawiesno, w północno-wschodniej części powiatu Horodeckiego, kieruje się z początku ku północo-wschodowi, do jeziora Mieża, po wyjściu ztąd zwraca się ku północo-wschodowi, płynąc przez powiaty: Horodecki, Surazki, Wielizki i Newelski, z którego wychodzi do gubernii Pskowskiej. Długość biegu w gubernii Witebskiej wiorst 130, ogółem zaś 460 wiorst. Tu nie jest żeglowna i przechodzi przez kilka jezior, mając bieg bystry i kręty z dnem kamienistem i iłowatem. Jezior w gubernii liczą przeszło 2,500 i rozproszone są po jej całej powierzchni, ale najliczniej w powiatach Siebiezkim i Rzeżyckim. W ogólności jeziora gubernii nie bardzo znaczne wielkością i leżą pośród wyniosłych brzegów zarosłych lasem, albo pośród błot. Wiele także znajduje się jezior pośród pól i koło wiosek. Błota równie jak jeziora rozproszone są po całej gubernii, ale znaczniejsze błota w północno-zachodniej części gubernii zajmują niekiedy przestrzeń przeszło sto wiorst kwadratowych. I tak błoto koło jeziora Łubań zalega 128 wiorst kw. i według powieści starych ludzi było dawniej pokryte wodą i składało jedno jezioro. W ogólności wszystkie błota w gubernii przytykają do jezior albo do rzek i zajmują w całej gubernii do 431,785 dziesięcin przestrzeni, utrudniając kommunikacyję mieszkańcom. Klimat gubernii napełnionej jeziorami i błotami, okrytej lasami i położonej bardziej ku północy niżeli wszystkie gubernije zachodnie, jest raczej surowy niżeli ciepły; wszakże nie przekracza granic umiarkowanego. Średnia temperatura miasta Witebska, leżącego w południowej części gubernii, podług dwónastoletnich spostrzeżeń równa się: +3°48 R. Temperatura zaś pór ro-

ku wyraża się następnie: na wiosnę +3°, latem +14°, jesienią +5°, zimą —6°, Najwyższa temperatura latem +27°, zimą najniższa —27°. Średnia ilość dni dżdżystych i śnieżnych **116**, ilość wody spadłej w ciągu roku równa się **21.3** cali (w tej liczbie latem 8,2). Wypadków gradu zdarza się w ciągu roku **136**, straty ponoszą gospodarze w ciągu roku na rs. **24,000**. Płody przyrodzone gubernii w porównaniu z innemi gubernijami, dosyć są ubogie. Już tu się nieuprawia pszenica, a w lasach gubernii nie napotyka się tyle rozmaitego zwierza. Przemaga drzewo iglaste. Wprawdzie często natrafia się sosna i w dawniejszych czasach, zwłaszcza w północno-zachodniej części znajdowały się całe lasy liściowe i dębowe gaje. Ze zwierząt napotykają się niedźwiedzie, liczne wilki i inne. Ze zboża uprawia się żyto, owies, a szczególniej pomyślnie i zyskownie udaje się len. Grunta gliniaste, piaszczyste i błotniste, wymagają w ogólności mocnego umierzwienia i dobrej uprawy. Najdawniejszemi mieszkańcami gubernii Witebskiej byli Łotysze w częściach północnozachodnich, a Białorusini w innych częściach gubernii i zostawali pod panowaniem książąt ruskich. W początkach wieku X i XI miejscowość zajmowana przez gubernię Witebską, składała zrazu osobne księztwo Połockie. Briaczysławowi księciu połockiemu, Jarosław I dał dwa miasta w r. **1021** Witebsk i Swiacz, od r. **1101** Witebsk staje się samoistnem oddzielnem księztwem. Pierwszym księciem jego był Dawid, ostatni zaś książę Jarosław Wasilewicz, wydał córkę swoję Maryję roku **1318** za księcia Litewskiego Olgierda, w skutku czego księztwo Witebskie przyłączyło się po śmierci Jarosława Wasilewicza roku **1320** do Litwy. Mieszkańców w gubernii r. **1863** było **776,739** dusz płci obojga (**383,334** płci męzkiej). Podług stanów: szlachty dziedzicznej **21,273**, osobistej **7,388**, duchowieństwa **4,017**, a mianowicie prawosławnego **3,682** płci obojga, stanu miejskiego **112,018** dusz płci obojga, stanu wiejskiego **606,864**, stanu wojskowego **21,724** dusz płci obojga, z tej liczby **13,559** mężczyzn (**7,771** wojska regularnego), nienależących do powyższych stanów **3,145** dusz płci obojga. Podług plemion i wiary: Białorusinów **396,369** prawosławnych, Białorusinów katolików **30,439**, Wielkorossyjan **1,843** prawosławnych, Polaków katolików **43,432**, prawosławnych **61**, Litwinów **267** katolików, Łotyszów **138,607** katolików, Łotyszów prawosławnych **421**, Żydów **70,520**, protestantów **12,343**. Główną czynnością mieszkańców jest rolnictwo; ale zboża niewystarcza na miejscowe wyżywienie, dla tego w gubernii szczególniej rozwinięty przemysł. Ruch fabryczno-rękodzielniczy mało znaczący jak widać z poniższego wykazu, ułożonego podług wiadomości dostarczonych do wydziału rękodzieł i handlu za r. **1864**. Fabryk i rękodzielni było mianowicie: gorzelni żydowskich **16**, chrześcijańskich **2**, w nich robotników **46**, wyrobiono **714,532** butelek, za rub. **209,993**, garbarni żydowskich **6**, chrześcijańskich **75**, robotników **174**, wyrobiono skór **37,506**, za rub. **90,222**; cegielni żydowskich **4**, chrześcijańskich **6**, robotników **26**, wyrobiono **175,840** cegły, za rub. **2,053**; świec, żydowskich **3**, chrześcijańskich **4**, robotników **14**, wyrobiono za rub. **17,441**; wosku **1** chrześcijańska, robotników **4**, wyrobiono pudów **40** za rub. **880**; wyrobów garncarskich, chrześcijańskich **6**, robotników **14**, wyrobiono za rub. **6,913**; lin i powrozów **16** chrześcijańskich, robotników **23**, wyrobiono **2,523** pudów, za rub. **6,210**; fabryk gazowych chrześcijańskich **2**, robotników **5**, wyrobiono **4,500** wiader, za rub. **8,000**; wyrobów bawełnianych, fabryk żydowskich **2**, robotników **7**, wyrobiono za rub. **11,850**; fabryk

kaszy, żydowska 1, chrześcijańskich 2, robotników 6, wyrobiono za rub. 3,000, mąki, żydowskich 2, chrześcijańskich 4, robotników 27, wyrobiono 130,856 hulów, za rub. 13,330; laku, żydowska 1, robotnik 1, wyrobiono 200 pudów, za rub. 2,000; pokostu, żydowska 1, robotników 2, wyrobiono 150 pudów, za rub. 2,000, szkła, chrześcijańskie 2, robotników 23, wyrobiono 91,522 butelek, za rub. 8,591; potażu żydowska 1, robotnik 1, wyrobiono za rub. 150; wapna, żydowskich 3, chrześcijańskich 2, robotników 11, wyrobiono 9,142 pudów, za rub. 3,117; farb, chrześcijańska 1, robotnik 1, wyrobiono za rub. 300; papierni, chrześcijańska 1, robotnik 1, wyrobiono za rub. 1,800; tartak żydowski 1, robotnik 1, wyrobiono za rub. 8,619; dziegciu; chrześcijańska 1, robotników 16, wyrobiono 4,300 pudów, za rub. 395; tytuniu, żydowska 1, robotników 4, wyrobiono za rub. 1,197. Ogółem było w gubernii fabryk żydowskich 56, chrześcijańskich 151, razem 207, w nich robotników 511, wyrobiono za rub. 401,616.— *Powiat Witebski* z miastem gubernialnem Witebskiem, zajmuje południową, środkową część gubernii, graniczy na północ z 'powiatem Horodeckim, na północo-wschód z Surazkim, na południe z Orszańskim i Siennenskim powiatami gubernii Mohilewskiej; a na zachód z powiatami Lepelskim i Połockim. Przestrzeń powiatu zawiera 1,826 wiorst kwadratowych, czyli 190,722 dziesięcin. Pod rolą znajduje się 61,270 dziesięcin, pod łąkami 16,370, pod lasem 87,676, pod sadzibami, wygonami, drogami i niezdatnej ziemi 25,406 dziesięcin. Bydła było w powiecie r. 1864, a mianowicie: koni 8,772, rogacizny 14,591, owiec pospolitych 12,416, trzody chlewnej 10,298, kóz 2,545, ogółem 48,522 głów, z tych 13,150 głów w mieście, a zatém więcej jak $^2/_3$ głowy na dziesięcinę ziemi uprawną. Mieszkańców w powiecie było w 1864 roku 62,853 dusz płci obojga, z tych w mieście 24,455. Podług plemion i wiary: Białorusinów 36,123 prawosławnych; Wielkorossyan 6,520 prawosławnych; Polaków 4,253 katolików; żydów 13,842, protestantów 249, roskolników 1,975, jednowierców 861. Podług stanów: szlachty dziedzicznej 1,920 dusz płci obojga, osobistej 2,129, duchowieństwa prawosławnego 457; jednowierców 17, katolickiego 24, żydowskiego 15 dusz płci obojga; stanu miejskiego 24,365, wiejskiego 29,021 dusz płci obojga, reszta mieszkańców stanu wojskowego cudzoziemców i nienależących do powyższych stanów. W powiecie znajdują się 3 stany, włościanie skarbowi podzieleni na 2 gminy, czasowo-obowiązani włościanie mieli 4 uczastki, 15 włości, 14 gmin i 178 właścicieli. Główną czynnością jest rolnictwo; zboża wystarcza nietylko na wyżywienie miejscowe, ale idzie także do gorzelni, których w powiecie znajduje się 11, browarów 6, innych zaś fabryk i rękodzielni w powiecie nie ma, w mieście zaś fabryk i rękodzielni, wyrabiających rzeczy najpospolitsze i niezbędne, znaczna liczba. Powierzchnia powiatu wzgórkowata, zwłaszcza z prawej strony Dźwiny zachodniej w północnej części powiatu. Wyniosłości ciągną się rzędami i dają początek pomniejszym rzeczkom. Grunta w powiecie głównie gliniaste, wymagają znacznego umierzwienia i pilnej uprawy. Len zresztą udaje się dosyć pomyślnie. Rzeka Dźwina Zachodnia zakręcając się płynie środkiem powiatu, zabierając kilka przytoków, z których znaczniejsze, Łuczesa, Łososina, Łużesna, Wymna, Witba i wpadające do ostatniej Hornawka i Połona. Jezior w powiecie niewiele, a z nich znaczniejsze Łoswid i Zaronowskie. Błot większych nie ma, lecz w zachodniej części powiatu zajmują znaczną przestrzeń, rozciągając się od północy ku południowi. Żegluga na Dźwinie i droga bita (chausée) Kijowska, przerzynając powiat z dwóch stron przeciwle-

głych, znacznie ułatwiają kommunikacyę. Miasto gubernialne Witebsk (ob.), leży na obu brzegach Dźwiny i wpadającej do niej rzeki Wittby, posiada wszelkie dogodności do rozwinięcia handlu. Początek Witebska odnoszą do X wieku. — *Powiat Horodecki* z miastem powiatowem Horodec graniczy na północ z powiatem Newelskim, na wschód z Surazkim, na południe z Witebskim, na zachód z Połockim. Przestrzeń powiatu wynosi 2,301 wiorst kw. czyli 239,689 dziesięcin. Z tych pod polami znajduje się 34,300 dziesięcin, pod łąkami 15,200, pod lasem do 100,000, pod sadzibami, wygonami, drogami, wodą i ziemi niezdatnej przeszło 90,000 dziesięcin. Bydła w powiecie było w r. 1864 koni 10,415, rogacizny 21,144, owiec pospolitych 16,185, cienkowełnistych 100, trzody chlewnej 9,896, kóz 3,234, razem 60,874, blisko po 2 głowy na dziesięcinę ziemi uprawnej. Mieszkańców w powiecie było 1864 r. 49,657 dusz płci obojga, z tych w mieście 2,568. Podług religii 26,894 prawosławnych; przeważa plemię Białorusinów; 386 roskolników, 69 protestantów, 192 jednowierców, 465 katolików, 1,651 żydów. Podług stanów: szlachty dziedzicznej 356, osobistej 113, duchowieństwa prawosławnego 285, katolickiego 1, żydowskiego 2, stanu miejskiego 2,816, wiejskiego 44,424. Resztę składają wojskowi, cudzoziemcy i nienależący do wspomnionych stanów. W powiecie są 3 stany, włościanie rządowi mają 12 zarządów miejskich, a tymczasowo obowiązani włościanie 7 włości, 44 gminy i 42 właścicieli. Główną czynnością mieszkańców rolnictwo; len jest przedmiotem znacznego handlu. Gorzelni 10, innych fabryk 4; z tych jedna szkła, ale produkują niewiele; spław drzewa i różne wyroby z drzewa przynoszą znaczny dochód mieszkańcom. Jarmarków niemasz w powiecie. Powierzchnia powiatu wzgórkowata, idzie nią rozdział wód, dający początek kotlinom Dźwiny Zachodniej i zatoki Fińskiej. Z pomiędzy rzek powiatu znaczniejsza tylko Obol, przytok Dźwiny, płynąca przez całą przestrzeń powiatu; na wiosnę spławiają nią drzewo, dolina zaś jej bogata w wyborne łąki. Rzeka Obol bierze początek z jeziora Ozieryszcze, niedaleko zaś ztąd z jeziora Zawiesno bierze początek rzeka Łowat, niemająca zresztą znaczenia dla powiatu. Jezior w powiecie 90, ale wszystkie małe. Błota znajdują się w północnej części powiatu i szerzą się szczególniej koło jezior. Większe błota leżą koło jeziora Dnika, z płaszczyzną $4^1/_2$ wiorsty kwadratowe, drugie takież okrąża jezioro Cowota; jeziora Krasomy, Dregowo, Bołnyr opasane błotami. Największe jezioro Jezierysze albo Ozieryszcze. Grunta w powiecie gliniaste, pomięszane z piaskiem, zwłaszcza na wyniosłościach. W niższych miejscach napotyka się czarnoziem, pomięszany z gliną. Miasto powiatowe Horodec, nad rzekami Nieszczedzą i Horożanką, przy drodze bitej do Kijowa. Dawniej był tu zamek, którego szczątki zachowały się dotąd. W r. 1772 miasteczko Horodec przeznaczone na powiatowe. Mieszkańców w powiecie było 1864 r. 2,568 dusz płci obojga, z tych kupców 130 dusz, mieszczan 1,793, szlachty dziedzicznej 182. Domów w mieście 484 (4 murowane rządowe), sklepów 84, kościół prawosławny 1 i 1 kaplica katolicka. Fabryk skór 7, potażu 1, cegły 2, browarów 2. Handel i przemysł mało znaczące w mieście. — *Powiat Lepelski* z miastem Lepel, zajmując najbardziej południową część powiatu, graniczy na północ z powiatem Połockim, na wschód i południe z Siennenskim powiatem gubernii Mohilewskiej i z Borysowskim gubernii Mińskiej, na zachód z powiatem Dziśnieńskim gubernii Wileńskiej. Przestrzeń powiatu wynosi 3,494 wiorst kwadratowych czyli 363,958 dziesięcin, a mianowicie pod polami 120,300, pod łąkami 40,000, pod lasem 66 dziesięcin. Bydła było

w r. 1864: koni 23,293, rogacizny 28,411, owiec pospolitych 26,355, cienkowełnistych 2,698, trzody chlewnej 27,054, kóz 3,447. Mieszkańców w powiecie 83,223 dusz płci obojga. Podług plemion i religii: Białorusinów 62,715 prawosławnych, Białorusinów katolików 8,156, Polaków 2,196 katolików, Litwinów 219 katolików, Żydów 7,281, roskolników 685, protestantów 50. Podług stanów: szlachty dziedzicznej 2,404, osobistej 924, duchowieństwa prawosławnego 516, katolickiego 22, żydowskiego 55, stanu miejskiego 9,555, z tych obywateli poczetnych 64, kupców 462, wiejskiego 63,302, z nich włościan rządowych 11,368, resztę ludności składają wojskowi, cudzoziemcy i nienależący do wyżej wymienionych stanów. W powiecie są 3 stany: włościanie uwolnieni z poddaństwa podzieleni na 4 uczastki, 32 włości, 176 gmin i 233 właścicieli. Główna czynność mieszkańców rolnictwo; zboża nie wystarcza na wyżywienie miejscowe, lecz gorzelni w 1864 r. było 17, browarów 7, innych znaczniejszych fabryk nie masz, oprócz 7 garbarni i 1 cegielni. Pomiędzy włościanami dość rozwinięty przemysł: retmaństwo, flisostwo, wyręb drzewa i dowóz do rzek spławnych; wielu także zajmuje się kopaniem ziemi. Powierzchnia powiatu pagórkowata z powodu wchodzących tu wyniosłości z gubernii Mohilewskiej, które pomykając się ku Dźwinie, kończą się dość stromemi i urwistemi brzegami. Największa wyniosłość w powiecie Pyszne góry, wysokości 108 sążni. Więcej niż przez połowę granicy północnej powiatu płynie Dźwina zachodnia, zabierając rzekę Uczacz, ale główna rzeka Ułła, należy do berezyńskiego systematu żeglugi i ma przytoki Świecza i Oświeja. Na przestrzeni powiatu rozrzucone mnóstwo jezior, które głównie skupiają się w zachodniej jego połowie, z nich znaczniejsze jezioro Lepelskie, Janowo, Czerstwiany, każde ma obszerności 11 wiorst kwadr., Ottołowo i inne. Błota rozproszone wszędzie, z nich opasujące jeziora Aszurkowo i Rybno i błoto Griada przy jeziorze Worona, każde rozciąga się przeszło na 10 wiorst kwadr. W powiecie należą do berezyńskiego systematu żeglugi: kanał Werebski łączy rzekę Berentę z rzeką Essą, kanał Lepelski łączący rzekę Essę z jeziorem Lepelskiem i kanałem Czasznicki, urządzony dla wyminięcia zakrętów rzeki Ułły przy mieście Czasznikach. Tym systematem żeglugi spławia się corocznie drzewa na summę rub. 75,000. Miasto powiatowe Lepel leży na południowym piaszczystym brzegu jeziora Lepelskiego, między rzekami Ułłą i Essą. Inne miasta w powiecie są: Czaszniki, nad kanałem, 5,113 dusz płci obojga ludności. Ułła, przy ujściu rzeki Ułły do Dźwiny. Bieszenkowicze nad Dźwiną, mieszkańców 4,638; dworzec gościnny, z 60 sklepami, cerkiew prawosławna 1, kościół katolicki 1, szkół żydowskich 4. Na jarmark dnia 29 Czerwca do 27 Lipca przywożą towarów przeszło na 600,000 rub. Inne powiaty w gubernii Witebskiej są: *Lucyński*, z miastem powiatowem Lucyn, należy do powiatów inflanckich. Graniczy na północ z guberniją Pskowską, na wschód z powiatem Siebieskim, na południo-wschód z Drysieńskim, na południe z Rzeżyckim, na zachód z guberniją Inflancką. Rozległość 4,715 wiorst kw. czyli 491,146 dziesięcin. Mieszkańców 68,035 dusz. Miasto powiatowe Lucyn leży nad jeziorami Wielką i Małą Łużą, przy drodze z Siebieża do Rzeżycy. Powiat *Dynaburgski*, liczy się do powiatów inflanckich, graniczy na północ z gubernią Inflancką i powiatem Rzeżyckim, na wschód z powiatem Drysieńskim, na południo i zachód z gubernią Kurlandzką; rozległości 4,125 wiorst kwadr. czyli 429,687 dziesięcin. Mieszkańców 138,020 dusz płci obojga, z nich w mieście Dynaburgu 33,124. Miasto powiatowe Dynaburg, z fortecą pierw-

szego rzędu, nad jeziorem Szczuną i rzeką Dźwiną. Inne miasta: Krasław, Kreutzberg albo Kryszborg, Lixna, Liewenhoff. Powiat *Drysieński* graniczy na północ z powiatem Siebieskim, na wschód z powiatem Połockim, na południe z powiatem Dziśnieńskim gubernii Wileńskiej, na zachód z Dynaburgskim, liczy się do powiatów inflanckich, ma rozległości **2,684** wiorst kwadr. czyli **279,583** dziesięcin. Mieszkańców **53,781** dusz płci obojga. Miasto powiatowe Dryssa. Miasteczka: Oświej **1,740** mieszkańców płci obojga, Kochanowicze, Wołyńce, Przydrujsk, Rosice i Juchnowicze. Powiat *Wielizki* ma rozległości **2,936** wiorst kwadr. czyli **305,833** dziesięcin. Mieszkańców **44 927** płci obojga. Miasto powiatowe Wieliż leży nad Dźwiną zachodnią. Miasteczko Iljino zatwierdzone przez senat w r. **1844**, nad jeziorem Iljinskim, mieszkańców **255** dusz płci obojga, dworów **43**, cerkiew prawosławna **1**, szkoła żydowska **1**. Powiat *Suraski* ma rozległości **2,700** wiorst kwadr. czyli **291,250** dziesięcin. Mieszkańców **36,892** dusz płci obojga. Miasto powiatowe Suraż, nad Dźwiną. Powiat *Newelski* ma rozległości **3,650** wiorst kwadr. czyli **380,307** dziesięcin. Mieszkańców **66,066** dusz płci obojga. Miasto powiatowe Newel, nad jeziorem Newel, przy drodze bitej z Petersburga do Witebska. Powiat *Połocki* ma rozległości **4,205** wiorst kwadr. czyli **438,026** dziesięcin. Mieszkańców **66,336**. Miasto powiatowe Połock (ob.) nad rzeką Dźwiną. Połock należy do najstarożytniejszych miast Rossyi i był stolicą księztwa połockiego. Ludność **12,305** dusz. Miasteczko Sokoliszcze, miało niegdyś warowny zamek, broniony przez bojarzyna Szeina od szturmu Stefana Batorego, króla polskiego. Miasteczko Sitno miało zamek nad jeziorem Sitno. Powiat *Siebieski* ma rozległości **3,368** wiorst kwadrat. czyli **350,911** dziesięcin. Mieszkańców **57,091** dusz płci obojga. Miasto powiatowe Siebież leży na wzgórzu nad jeziorem tegoż nazwiska. Mieszkańców **5,014** płci obojga, domów **336**, z nich **5** murowanych, sklepów **25**. Powiat *Rzeżycki* graniczy na północ i wschód z powiatami Lucyńskim i Dryssieńskim, na południe z Dynaburgskim, na zachód z guberniją Inflancką. Liczy się do powiatów inflanckich, ma rozległości **3,771** wiorst kw. czyli **392,810** dziesięcin. Mieszkańców **87,373** dusz płci obojga. Miasto powiatowe Rzeżyca, leży nad rzeką tegoż nazwiska, przy drodze żelaznej petersburgsko-warszawskiej. Początek Rzeżycy sięga r. **1285** kiedy zbudowano tu zamek, zwany pierwotnie Reziknio. Ludność w r. **1864** wynosiła **5,864** dusz płci obojga, domów **540**, z tych **14** murowanych, sklepów **120**, cerkwi prawosławnych **2**, kościół katolicki **1**, szkół żydowskich **5**.

Witebskie województwo, stanowiło poprzednio dzielnicę książąt połockich, której niepewne przejścia skreślone są pod Witebskiem (ob). W posiadanie Litwy ta dzielnica najprawdopodobniej przeszła drogą podboju, jeżeli nie za Mendoga, kiedy synowiec jego Wikind miał je zdobyć około r. **1240**, to pewno za Gedymina. Niektórzy przypuszczają, iż dostała się domowi Gedymina przez małżeństwo syna jego Olgierda z jedyną córką ostatniego książęcia witebskiego, którego zresztą imienia nie wiedzą, a nawet imię téj córce raz dają Maryja, drugi raz Julijanna, i zowią ją to pierwszą to drugą żoną tego książęcia. W każdym razie podobne przejście Witebszczyzny jest wątpliwe, choćby dla tego, że dziedziczenie dzielnic książęcych na Rusi szło niekoniecznie na dzieci, ale drogą starszeństwa w rodzinie, i nie ma podobno przykłada, żeby księztwo kiedykolwiek dostawało się córce. Cóżkolwiek bądź, za Gedymina siedział już na Witebszczyźnie Olgierd, a gdy ten wstąpił na tron Litwy, prowincyja ta zupełnie wcielona do Wielkiego księztwa, sprawowana by-

ła jako namiestnictwo, aż powoli z biegiem czasu urządziła się w województwo około r. 1500. W zarządzie jego było to szczególnego, że wojewodę wybierali sami mieszkańcy, a król zatwierdzał. W przywileju Aleksandra Jagiellończyka, danym miastu Witebskowi w Wilnie d. 16 Lipca r. 1503, a potwierdzonym przez Zygmunta I w r. 1509, czytamy co do tego: «wojewodę naznaczy książę wedle starego obyczaju, kogo Witebszczanie zapragną; niemiłego im oddali i da innego, który pierwszego dnia po przyjeździe wykona przysięgę Witebskowi, że bez prawa i sądu w niczem karać ich nie będzie.» Wojewoda książęcy nie będzie jeździł po włościach witebskich, a kiedy wyjedzie na łowy, nie będzie na stanowiskach wyciągać darów» (*Skarbiec* Dan. II, 268). Później miasto od wszelkiego nawet pośredniego udziału w kreowaniu wojewody usunięto, a wybierała go sama szlachta. Prócz wojewody drugim senatorem był tutaj kasztelan; pierwszy z nich zasiadał w senacie po wojewodzie, drugi po kasztelanie płockim. Województwo graniczyło na północ z ziemią Pskowską, na wschód z księztwem Smoleńskiem i województwem Mścisławskiem, na południe z województwem Mińskiem, a na zachód z Połockiem; składało się ostatecznie z dwóch powiatów: Witebskiego i Orszańskiego. Ten ostatni należał poprzednio do wojew. Smoleńskiego; po odpadnięciu tej prowincyi w w. XVII, liczyć się począł razem z powiatem Brasławskim przy wojew. Witebskiem z którem dopiero pod panowaniem Stanisława Augusta składać zaczął dwa powiaty zlane w jedno województwo. Każdy powiat wysyłał dwóch posłów na sejm i dwóch deputatów na trybunał, a miejscem obrad i okazowania rycerstwa po zlaniu obu powiatów był Witebsk. Herb województwa wyobrażał zwykłą Pogoń litewską w polu czerwonem na zielonej chorągwi. Po przyłączeniu województwa Witebskiego w .r 1772 do Rossyi, część południowa powiatu Orszańskiego do r. 1793 zostawała jeszcze przy Polsce. Przez ten czas lat dwudziestu, oba powiaty sejmikowały w pogranicznem województwie Mińskiem, w miasteczku Chołopieniczach *W. K.*

Witellijusz (Aulus), cesarz rzymski w r. 69 po Chr., syn Lucyjusza Witelijusza pochlebcy i ulubieńca cesarza Klaudyjusza i kilkakotnie piastującego godność konsula, ur. się w r. 15 po Chr. Chłopcem już zepsuty chucią Tyberyjusza na wyspie Kaprei, pochlebstwem i rozwiązłością umiał sobie jednać łaskę Kaliguli, Klaudyjusza i Nerona. Galba, najmniej się takiego rozpustnika obawiając, dał mu dowództwo nad legijonami rozłożonemi u dolnego Renu, które, gdy w najpodlejszy sposób zaskarbił sobie przychylność żołnierzy, okrzyknęły go cesarzem na początku r. 69, po czem uczyniły toż samo i legijony górnego Renu. Część jego wojska, którą wysunął naprzód pod wodzą Cecyny i Fabijusza Walensa, pobiła pod Kremoną wysłanego przeciwko niemu Otho'na, który zaraz potem śmierć sobie zadał w d. 20 Kwietnia. Witelljusz po odbyciu wjazdu do Rzymu, zupełnemu oddał się próżniactwu, gnusności, opilstwu i zbytkom, na które zmarnował przeszło 40 miljonów talarów, łącząc do zbytku i okrucieństwo. Legijony pannońskie najprzód przeciwko niemu oręż podniosły, a okrzyknąwszy cesarzem Wespazyjana, wkroczyły do Italii pod wodzą Antonijusza, pobiły wojsko Witelijusza pod Kremoną i weszły zwycięzko do Rzymu w czasie samego obchodu świąt Saturnalij. Witelijusz, poprzednio już, lubo nadaremnie, szukał ratunku w zrzeczeniu się godności cesarskiej przed bratem Wespazyjana Flawijuszem Sabinusem na rzecz tegoż Wespazyjana, lecz przez własnych żołnierzy znaglonym był do cofnięcia tego zamiaru. Przydybany teraz przez wojska zwycięzcy i w d. 24 Grudnia wyciągnięty z kąta pałacu w którym się ukryć usiłował, wleczony został po uli-

cach miasta wśród urągowiska i przekleństw ludu; wreszcie ciało jego na kawały pocięte, wrzucono do Tybru.

Witenes, wielki książę Litwy. Rzekomy przodek rodziny Jagiellońskiej, która panowała w Polsce. Pochodzenie jego legendowe, dotąd niesprawdzone przez historyję. Miał być synem Lutuwera, miał się urodzić 1232 roku. Żona jego miała być córką jakiegoś księcia na Żmujdzi Wikinda. Nareszcie plątają Witenesa z Bujwidem, który miał być synem wielkiego księcia Litwy Trojdena. Poważny Vojgt nie wątpi nawet, że Bujwid i Witenes byli jedną i tąże samą osobą (IV, 6). Narbutt opowiada, że Lutuwer był to sobie wprzódy mały królik, jak się wyraża, na Żmujdzi, miał tam dziedziczną posiadłość, której stolicą była Ejragoła, twierdza i miasto, jedna z najstarożytniejszych w tej ziemi. Lutuwera zna i Duisburg, u którego jestto rex Lethoviae. Podanie w rękopiśmie raudańskim o nim zachowane popiera Duisburga. Miał to być rozbójnik morski, Ejragołę odnowił, ale wziął ją po przodkach. Było to po wojnach Mendoga. Później czas jakiś rządzić miał w Połocku, z ramienia Litwy i Witenes był tam z ojcem. Wyparły go z Połocka niesforne siły spierających się z sobą książąt Litwy i wtedyto Trojden wielki książę miał poznać Witenesa w Ejragole, młodzieńca bardzo nadobnego, wziął go na dwór do siebie, a fałszerz późniejszej historyi z doby polskiej dodaje (*Kronika Bychowca*), że został u wielkiego księcia marszałkiem; podobał się historykowi ten urząd koronny. Po Mendogu wielki zamęt w historyi Litwy, wielu drobnych udzielnych książąt drze się o władzę naczelną, Trojden ich poskramia, jest wielkim książęciem; po nim nagle występuje Witenes, około 1283 roku. Narbutt powiada, że Lutuwer panuje, lecz syna Witenesa szle na wszystkie wojny. Zdaje się, że z początku nie chciał książę, ten Lutuwer czy Witenes, żadnych zajść z zakonem krzyżowym, który całą obławą wtedy następował na Litwę. Może po dalszych stronach, po Żmujdzi, brzmiały odgłosy wojenne i nie widział jeszcze Witenes ogromnego niebezpieczeństwa, że cała ziemia Niemiecka następuje na Litwę, bawił się albowiem niewinną wycieczką do Polski po łupy. Dzielność litewska szukała pola i zawsze z ochotą biegła po łupy, do sąsiednich ziem, zamiast myśl całą zwrócić na Niemce. W tem kilku zdrajców litewskich oskarżonych o udział w zabiciu Trojdena, prowadziło mistrza na ojczyznę. Najazd zwalił się za Niemen, w kraj pomiędzy Niewiażą i Dubissą, w przestrzeń świętych lasów, pod zamek litewski Bisten, nad Niemnem leżący, między Kownem a Wieloną. Klęskę niezmierną poniosła Litwa, zamek wzięty i spalony, obrońcy uprowadzeni w niewolę, zdobycz mistrz wielką wyprowadził. Całe panowanie Witenesa w tych konwulsyjach. Wyprawy za wyprawami litewskie do Niemców, niemieckie do Litwy, pustoszą ziemię, zabijają ludzi. Same oblężenia i gonitwy. Same zdrady i podejścia. Litewskie plemię na całej przestrzeni swej toczy bój rozpaczliwy, okropny. Zdaje się, że Witenesa ukazanie się rozpala jeszcze tłumy. Semigallowie, Żmujdź, Litwa ciągle wiążą się w przymierza, do napadów i rabunków: więcej od nich cierpią Inflanty, niż Prusy. Ważniejszym tylko wyprawom Witenes przewodniczył. Stąpał po tlejących zgliszczach spisków, które nurtowały panowanie zakonu. W r. 1289 przychodnie litewscy z Barten i Pogezanji szeroki rozgałęzili spisek i błagali Witenesa, ażeby na pomoc im przybywał; wszyscy obiecywali że powstaną. Usłuchał wielki książę i nagle w jesieni 1289 roku w 8,000 jazdy wpadł do bezbronnej Samlandyi wtenczas, gdy biskup tej ziemi, Chrystyjan, znajdował się w Niemczech. Lecz zakon był przygotowany, może przewidział zamysły, może odkrył spisek. Kazał ludziom schronić się

do zamków, Witenes popalił tylko opuszczone domy i zasiewy na polach. Mistrz nieśmiał stawić otwarcie czoła, lecz urywał i trapił ciągłemi napaściami Litwę. Komtur z Balgi Henryk Dobyn oddział 80—100 ludzi z Litwy wytępił co do nogi. Czternaście dni łupili po Samlandyi Litwini, wreszcie do odwrotu się mieli. Wtedyto mistrz wystąpił i na przeprawie rzeki zadał wielką im klęskę. Jednocześnie mistrz inflancki napadł Semigaliją, wszystkie zamki obalił, kraj stanowczo opanował. Gdyby nie dzielny książę na Żmujdzi, król Butekejde, obadwa zakony podałyby sobie ręce i Litwa byłaby oddzielona od morza, okolona ze wszech stron i prócz wschodniopołudniowej, niestykałaby się nigdzie ze swojemi ziomkami jednego języka i wiary. Już dwaj prowincyjonalni mistrzowie układali pomiędzy sobą podział Żmujdzi i projekt podali wielkiemu mistrzowi do potwierdzenia w Rzymie: zdawała się niepłonną ich nadzieja; dwa nowo wzniesione zamki Ragneta i Tylża dawały Niemcom najlepszą otuchę. Witenes osładzał sobie klęski poniesione w Prusiech napaściami na Polskę. Nędzna, nierozumna była to polityka. Około roku 1292, kiedy nastąpiła śmierć Lutuwera, po nim objął Witenes jednowładne rządy. Oryginalnie się o nich wyraża Narbutt (*Dzieje narodu lit.* IV, str. 361): «z całego z dziejów litewskich opisu, panowanie Witenesa jest najnudniejsze do czytania, z przyczyny, że nam dzieje z tej epoki nic nie zostawiły ciekawszego, prócz ciągłych wojen i ciągłego powtarzania podobnych do siebie wypadków; brak wiadomości wewnętrznych bardziej jeszcze te opisy nieprzyjemnemi do czytania robi. Zkądinąd, dodaje Narbutt, okres ten ważnym jest, w swojem znaczeniu historycznem, ponieważ w nim, po ustaniu niepewności utrzymania się Niemców na północy, nastała walka z ludem litewskim, wzrost potęgi zakonu niemieckiego i wzrost potęgi Litwy, pośród usiłowań jednej na zagładę drugiej.» Rzeczywiście tak: doba Witenesa jest dobą przesilenia się, Litwa zaczyna znaczenia historycznego nabierać dla Europy, bo miała je przedtem tylko dla sławiańskich ziem wschodu ujarzmionych przez Waregów; Mendog torował drogę, Witenes wszedł na nią i już teraz ciągle słychać o Litwie w Europie, to jest w Polsce, w ziemiach zakonu, w Niemczech i w Rzymie. Przeplatał boje z zakonem napaściami na Polskę. Napaści te były liczniejsze niż wprzódy, drapieżniejsze, dziksze. W r. 1291 spustoszył i spalił Kujawy aż po Brześć. W r. 1292 Krzyżacy zlękli się nagle, kiedy im doniesiono, że tłumy ciągną na Chełmińskie i Kujawy, że w Mazowszu wszystko pierzchało, kryło się w obronnych zamkach i grodach. Popłoch opanował i ziemie krzyżackie, ściągały się roty, lud uciekał, mistrz komtur chełmiński biegł na granicę. Lecz ogon pogański tylko zawadził o chełmińskie, tłum zaś tajemnemi szlakami ciągnął. Oddział 1,800 koni wynurzył się strasznie i obległ Łęczycę w sam dzień Zielonych Świątek podczas procesyi, wyciął lub do niewoli wziął kapłanów i pobożnych, czterysta osób które w kościele schroniły się wymordował, jeńców miał tylu, że ich dwudziestu na jednego żołnierza przypadło. Innym razem książę Kazimierz Łęczycki zgromadził nieco zbrojnych i puścił się w pogoń za uchodzącą Litwą, ale gdy Bolesław mazowiecki zawarł rozejm z Witenesem, nieproszony, imieniem wszystkich księztw Piastowskich, Kazimierz już nie ścigał, obawiał się albowiem obrazić Bolesława, książęcia knującego dumne zamiary. w tumulcie jednak zabity. Kiedy boje zakonu z Litwą wrzały około Junigedy i Bisteny, które krzyżacy chcieli zdobyć, a Litwini chcieli napróżno ubiedz Tylżę, do której drogę otwierała im zdrada (1293 r.), Bolesław coraz ściślej się kojarząc, pozwalał Witenesowi rządzić się w grodzie Wizny, przez

który Litwa zagradzała drogę łotrzykom pruskim do siebie. Mała pociecha, bo na innym teatrze wojny Ludwik z Liebenzell, komtur Ragnety, zwany »obosiecznym mieczem« ciągle trapił Litwę. Na co mistrz się nie odważył, tego podjął się komtur; szukał świętego siedliska bogów, wkraczał w sam środek potęgi, rozbijał najsilniejsze załogi litewskie. Złakomił się żądzą skarbów w Romowe i chęcią wytępienia kapłanów pogańskich, jako moralnego środka zniszczenia wolnego ludu. Tam jeszcze w głębi kraju siedziała stara szlachta litewska, co wiodła ród od bogów i kapłanów. Mistrz pod Ejragołą zapuszczał się przez Dubissę i dalej posuwać się było mu jeszcze zawcześnie, ale Obosieczny Miecz wkroczywszy w tę głąb kraju, mordował. Litwin nie przypuszczał nawet myśli, żeby świętokradzka noga mogła dotknąć kiedy jego skarbów i dla tego nie spotkał mistrz oporu, skoro pierwsze straże przełamał. Las święty spłonął, domy z ziemią zrównane, kapłani wypędzeni. Obosieczny Miecz lat sześć mordował w owych stronach. Konnicę Żmudzką tak starł z oblicza ziemi, że aż czterech lat potrzebowała, żeby się podnieść na nowo. Całą szlachtę wytępił. Podbił kraj od górnego Niemna aż do Wilii i ziemi Lamotin, wszystko daninę płacić musiało. Boje te wrzały w okolicach Pastowa, Graudenu, Pograudenu, Wajken. Potem złagodniał Liebenzell i tyle ujął mieszkańców, że się z nim złączyli, nawet przeciw książętom Litwy prosili go o pomoc. Klęska to Witenesa straszna, której książę nie winien. Kraj dobrowolnie szedł w jarzmo, jak Prusowie. Nieraz książęta Litwy wołali do Żmudzi świętej: prośbą i groźbą nie mogli nic wskórać, nie mogli obalić panowania Liebenzella. W tem lud w Prusiech zabierał się do powszechnego przeciw zakonowi buntu. Miał prawo nie chodzić na wojny za granicę, lecz pociągnięto Natangiję i Samlandyję pod Grodno (na Zielone Świątki 1295) i wyprawa zakończyła się klęską. Wzmógł się więc duch oporu. Na ten płomień lał wrzący olej książę Bolesław, który dla widoków swoich w walce z Piastami, najmściwiej podżegał domowe wojny. Dostarczał wojennych potrzeb Litwie, z Wizny miał oko z nią na krzyżaków. Mistrz upominał się u księcia, żeby wydalił Litwę z Wizny, gdy to nie pomogło, poszedł pod zamek i zburzył. Bolesław połknął obrazę, lecz w r. 1295 wygnawszy Litwę, począł odbudowywać Wiznę. Mistrz wezwał pospolite ruszenie, kraj odpowiedział na to powstaniem. Pod pozorem ruchawki lud się zbroił i zakon się cieszył z tego, ani domyślając się zdrady. Dopiero oczy otworzył, kiedy Stante zdobył Bartenstein, kiedy Sclumen skusił się o Królewiec. Lud rozhukany wszędzie zabijał Niemców i trzeba było aż z Niemiec ściągać posiłki przeciw powstaniu; znalazł się i zdrajca ludu Jodute. Podniosły też sprawę Litwy spory w Inflantach mistrza z arcybiskupem. Jeden po drugim, dwaj arcybiskupi rygscy Jan von Fechten i Jan hr. Szweryński, zawierali traktaty z pogańską Litwą, podburzali przeciw zakonowi szlachtę i miasta. W Rydze działy się rzeczy straszliwego gwałtu, krzyżaków wieszano i zabijano, kościoły ich złupiono. Ośmnaście miesięcy trwały straszne boje, aż wreszcie arcybiskup w zamku Thoreide oblężony, poddał się i odsiadywał więzienie o chlebie i wodzie, poniewierany i hańbiony w Felinie. Nagle Witenes, Rex Lethovinorum u Duisburga, z wielkiemi siłami pogan wtargnął do Inflant. Historycy milczą, ale złością tchnące akta krzyżackie świadczą, że arcybiskup Litwę sprowadził. Podobniejsze do prawdy, że wezwali króla Ryżanie, ad vocationem civium Rigensium, powiada Duisburg. Było to w ostatnich dniach Maja 1298 r. Witenes głośno zapowiadał wielki swój zamiar, wypędzenia zakonu z Inflant do Niemiec i odrobienia stuletniej już przeszłości. Mieszcza-

nie rygscy, lud zbrojny i arcybiskup, łączyli się z Litwą. Tyle okropne było to niemieckie panowanie, że nawet rządy Litwy, to jest pogan, wydawały się dla nieszczęśliwych wybawieniem, wielką wygraną. Ciągnęło wszystko pod Karkus, zamek obsadzony nieliczną załogą. Zdradą zdobyty i spalony, obrońcy wymordowani. Z Karkusa rozleciały się na kraj drapieżne tłuszcze i zabijały księży, paliły kościoły, hańbiły świętości. Więcej półtora tysiąca luda padło, kobiety i dzieci uprowadzono w niewolę. Nie był to zaiste sposób wypędzenia krzyżaków. To też marszałek Bruno ściągnął jakie mógł siły, puścił się za uchodzącą Litwą w pogoń i w Czerwcu stoczył bitwę pod Trejden. Z początku szczęście sprzyjało zakonowi, już 800 Litwy legło, 3,000 chrześcian odbito. W tem z Rygi odebrał pomoc Witenes i rozjuszony odnawia bój; wtedy padł Bruno na placu i rycerstwa osób kilkadziesiąt poległo, żołnierzy do 15,000. Rozszalała się Litwa i nowe rozpoczęła łupieże i mordy. Obległa zamek Nowe Młyny, Neuemühlen nad jeziorem Stint, ku północy Rygi; tu był uwięziony arcybiskup, którego poganie chcieli odbić. Szkodę swoją cenili krzyżacy już na 20,000 grzywien srebra. Strach był tak wielki, że aż wielki mistrz z Prus pospieszył słać odsiecz mieczowym. Trzech komturów przybiegło pod zamek. Nowy bój 29 Czerwca. Klęska padła udziałem Litwie i Rydze, poległo ich 4,000, inni dostali się do niewoli lub rozpędzeni. Zwycięzca komtur królewiecki Brühawen uderzył zarazy na Rygę, zdobył zamek arcybiskupi i do szczętu go złupił. Zakon następnie zajechał dobra, żeby koszta wojny odzyskać, a urosły już do 32,000 grzywien. Brühawen ścigał Litwę aż na jej ziemi, pozdobywał szańce, uprowadził wielką zdobycz. Bojaźliwsi, żeby uniknąć nędzy, chrzest przyjmowali od zwycięzcy. Mistrz wielki wysłał też z drugiej strony komtura brandeburgskiego Kuna z Hatzegenstein na Litwę, dla dywersyi Witenesowi. Spalił Kuno Junigedę i Bistenę. Brühawen żadnego zaś nie spotkał oporu. Smutne rozczarowanie: Litwa umiała tylko dopadkami walczyć, siły pozornie tłumnie wystawiać, lecz siły potężnej, twórczej, zdolnej do wykonania wielkich rzeczy, nawet siły oporu nie miała. Oto i teraz orszak awanturniczy 140 mężów Litwy przemknął się zaraz po tych bojach przez Mazowsze, aż do nowo zbudowanej nad Drwęcą Brodnicy i mordował i pastwił się (koło ś. Michała), w odwrocie dopiero komtur chełmiński Sack w puszczach Galindyi cały oddział wybił co do jednego. Kapituła rygska wyciągnęła wtedy ręce do do króla duńskiego. Mistrz przerażony udał się do papieża, lecz i duchowieństwo działało. Poszło do Rzymu świadectwo, które podpisał magistrat rygski, oraz przełożeni zakonu dominikańskiego i franciszkańskiego, naczelnik pielgrzymów i deputaci miast, że poganie w około gotowi byliby do przyjęcia wiary chrześcijańskiej. ale zakon krzyżowy jedynie im przeszkadza i bruździ. Starali się dowieść, że związek chrześcijan z Litwą nie jest zbrodniczy, ale korzystny dla nawrócenia pogan. Helwig von Goldbach mistrz pruski i nowoobrany w roku 1300, był łagodny i nie chciwy mordów. To ośmieliło Litwę do odnawiania na Prussy łupieżczych napadów, które się posuwały aż do Warmii. Czasem liczniejsze zastępy, czasem też szczupłe, pojedyncze oddziały, po 70 ludzi wynoszące, biegły na wyprawy i popaliwszy wioski, porozpędzawszy ludność, najczęściej w odwrocie, ginęły bez śladu w leśnych gęstwinach, skoro ich pościg krzyżacki dogonił, a nieraz i rzeki rozlewając, pomagały wrogowi. Wycieczki takie wywoływały znowu krzyżackie do Litwy wyprawy i nieraz ten sam los rycerzy spotykał. Henryk von Dobin poniósł klęskę w okolicach zamku Oukaym. W zimie r. 1300 oddział sześcio-tysięczny Litwy w cza-

sie koronacyi Wacława króla czeskiego w Gnieźnie, ogniem i mieczem pustoszył ziemię Dobrzyńską i zawadził skrzydłem swojem o krzyżackie pogranicze w Chełmińskiem, lecz odparty ze stratą. Następnie zaczęły sprawy brać obrót mniej pomyślny dla Litwy. Isarn nowy arcybiskup rygski pogodził się z rycerzami mieczowemi i zerwał swoje stosunki z Litwą. Po spokojnym Goldbachu, nowy mistrz pruski Konrad Sack, odnowił boje zaczepne. Upadł wreszcie przed potęgą zakonu, długo, wytrwale i napróżno dotąd napadany zamek Oukaym, ale upadł przez zdradę wodza, który w nim dowodził. Pierwszy to przykład w dziejach litewskich. Pruscy latopisarze nazywają wodza tego Drayke, Stryjkowski Swirtyłem. Drayke z całą rodziną swoją przyjął chrzest w Ragnecie. Litwini przez zemstę, przez rabusiów ochotników spustoszyli okolice Christburga i Lobawy (Lobau). Mistrz zebrawszy znaczne wojsko wkroczył na Żmudź, w okolice Karsau (Kroże), lecz przewodnicy tak długo wodzili go po manowcach, że lud miał czas chronić się z dobytkiem do lasów. Przeszedłszy się po kraju pustym, wróg palił budynki i wziął nieco jeńców, wreszcie po słabych lodach zatoki Kurońskiej powrócił z małym plonem. Litwa ponowiła napaść na Lobawę. Zakon uważał za obowiązkowe swoje napady na pogan, za codzienną zabawę, za nałogową rozrywkę. Więc po rozbojach jednych drugie; zabójstwa, pożary, uprowadzanie jeńców, tępienie dzieci, żeby na lekarstwo nawet, że się tak wyrazimy, nie stało Litwy. Naród cały w rozpaczy bije i goni śmiertelnych wrogów i czyha na nich, żeby odebrać łupy; tam zwykle uderza, gdzie mniejsza ostrożność. Litwa ćwiczy się w dorywczym boju, w podstępie, zdradzie. Wszystko co chrześcijańskie jest podejrzane, ztąd cierpi i biedna Polska, kiedy Litwa do niej wchodzi prawdziwą myśliwską obławą. Litwa rozeznać nie umie wroga, tak zbolała, tak rozpaczliwa. Chrześcijaństwo polskie tyle cierpiało od najazdu, co jej pogaństwo. Litwa nie widzi, że w zakonie insza krew i natura insza, że w krzyżakach pogaństwa daleko więcej, jak w niej samej. Nibyto miłość krzyża wyciągała tłumy z Niemiec rycerstwa na wojny krzyżowe, a to była miłość łupu i panowania, owa żądza rozbojów, która historyczną jest cechą plemion germańskich. W zimie r. 1304 nadciągnęli krzyżowcy z nad Renu i złożyły się z nich dwie wyprawy; Konrad z Lichtenhagen szedł ku zamkowi Garthena, Eberhard Virneburg na Pograuden. Litwa nie stawiała pola, czasami albowiem była, jakby z wysilenia nadzwyczajnego, obumarłą. Bezbronny więc lud zwycięzcy mordowali, co mogli robić tylko ludzie kochający wojnę z rzemiosła, z zasady. W okolicach pewnego zamku litewskiego rycerstwo na wzgórzach wywiesiło chorągiew i wyzywało do boju przez herolda każdego Litwina, któryby zadawał mu jakikolwiek czyn i nie rycerski. Gorzka ironija! Samo najście i mord bezbronny, był taką zbrodnią, że nic z nią w porównanie iść nie mogło. To też wieśniak litewski uśmiechał się na te przechwałki nikczemne. Gdy do południa nikt się nie stawił. jednomyślnie uznali dowodzcy, że szlachta reńska godną jest rycerskiego stanu. Wszyscy krzyżowi pasowani zostali w Litwie na rycerzy. Rozbój więc dla tego przedsięwzięto, żeby pogłaskać młodych nadrenian. Ludzkość cierpi dla tego, że młodzieży swawolnej chce się zabawy, wojennych pasów i ostróg, godności wyższej w rycerstwie. Czasu tych wypraw Wacław król czeski, syn Wacława ukoronowanego w Gnieznie, uważając się za króla polskiego po ojcu, prosił mistrza Sacka o pomoc przeciw Litwie, która znowu napadła królestwo Polskie, nawet w Kaliskiem dokazywała. Więc już aż do tego doszło, że Polska obok krzyżaków stawała przeciwko

Litwie. Wprawdzie tu Polska głosu nie ma, a tylko za nią król czeski intruz popycha ją do nienaturalnych związków, bo Polska pod rządem Czecha Ulryka z Bożkowic uważa się za prowincyję czeską, ale zawsze to wina Litwy, że doprowadza rzeczy do tej ostateczności, W roku 1307 znowu wichura wojenna prze nadreńskich rycerzy do Litwy. Na wydmach nieszczęśliwego kraju pozyskali młodzi rycerskie klejnoty, teraz pankom zubożałym z nad Renu nagle zachciało się sławy i łupu. Cała ta czereda, w połączeniu z nią zakonu, do 40,000 ludzi zbrojnych miała wynosić. Chcieli nietrwonić czasu przy twierdzach, ale w głąb kraju się pomykać. Tą razą słota i zima zahamowały rycerską ochotę; powiadają też, że zakon zazdrością się powodował; wolał sam, jak przez nadreńskich bohatyrów zdobywać zdradą twierdze Litwy, niechciał za wiele być wdzięcznym, tracić swojej swobody ruchów, a może i niepodległości. Najczynniejszym wodzem podjazdów zakonnych był pod owe czasy komandor Ragnety Volrad (*Volx*, *Volz* w dyplomatach). Te napaści jego opisują kronikarze. Były to jakby ukłócia natrętnego owadu. Zburzył Wolrad do szczętu twierdzę Puteniki, Sciwneyten, Biberwarten. Nie były żadną dywersyją dla Litwy sprawy zakonu w Rzymie oskarżonego przez duchowieństwo inflanckie, a tyle grozne, że mówiono nawet o kassacie krzyżaków mieczowych, jak i templaryjuszów. Między rokiem 1311 do 1315 z poduszczenia zakonu zaczynały się wychodztwa z Litwy do Prus. Zakon pod pozorem krzewienia rolnictwa, wyludniał Litwę, żeby nie miał w niej oporu. Wszystkie mu środki były godziwe. Oto panowanie Witenesa: Narbutt miał słuszność, na panowanie to złożyły się wypadki, w których jednostajność nuży. Samego Witenesa niewidać prawie, musiał być wszelako czynny, bo i latopisy powiadają o jego dzielnosci, ale rozstrzelonego życia swego narodu nie mógł Witenes skupić do żadnego ogniska; nie był tak wielkim mężem, jak np. Gedymin Dzielność sobie, a rozum sobie. Dzielnym był każdy Litwin, który napadał na Krzyżackie kraje, który bronił się w napastowanej twierdzy, który ginął za ojczyznę. Temi dzielnemi ludźmi ocaliła się Litwa za złych czasów. Witenes na krok od tych pojedyńczych dzielności nie dzielniejszy, tylko stanowiskiem; rzadko co słychać o nim, wyręcza się pospolicie synami, lub innemi dowódzcami. W roku 1310 sam oblegał zamek Rop w Inflantach. W 1311 wpadł do Samlandyi i Natangii dla szerzenia pożogi, lecz niespodziany napad pod Grodno, odwołał go do Litwy, bał się żeby nie był odciętym. Krzyżacy uorganizowali oddziały tak zwanych Wityngów, rycerzy z ujarzmionego ludu i sami też wystąpili. Komandor królewiecki, Fryderyk z Wildenberga, dotarł do Litwy już w tenczas, kiedy we własnej ziemi zajmowała się rozdziałem łupów, toż waleczny Krzyżak Otto z Bergau zaszedł jej drogę od przodu. Sam Witenes siedzący za stołem obiadowym ledwo zdążył dopaść konia. Po tej klęsce Litwy, spalony kraj pograudeński tak, że długo nie mógł się podnieść. Witenes zebrał nowe siły. Z wyborowem rycerstwem przedarł się aż do Warmii, i w trzy dni z biednego kraju zrobił pustynię, zburzył kościoły, zabrał sprzęty, zabijał księży, uprowadził niewolnika. Z pod Brunsberga przeszedł do ziemi Bartów, i tutaj na wzgórzach pod Woplauken w puszczach niedaleko Rustenberga obóz rozłożywszy, otoczył go palisadami. Między więźniami ujrzał monstrancyję: „toż to jest Bóg chrześcijański!« zawołał z szyderstwem. Znieważył hostyję, nogami deptał, nie wiedział, że słowo to ostatnie. Henryk von Plotzeke ścigał Litwę ze znacznem wojskiem i kierując coraz dalej ku Litwie w pogoni wzbierał załogami twierdz krzyżackich. Wieczorem na-

trafił na obóz Litwy i przygotował zaraz wszystko nocą do napadu. Litwa stawiała zacięty opór. Plotzeke wyciął krzaki, chociaż przywalał go grad oszczepów i maczug. W tem z boku Komtur christburgski wpadł na łuczników z Rusi, którzy dzielnie prażyli z łuków rycerzy zakonnych. W chwilę zastępy ich poległy, wróg dostał się w zasieki. Wtedy Litwa w popłoch, rozgrom nastąpił, Witenes ranny w głowę ledwie uciekł z kilką wiernych, wojsko jego wybite, lub w jezioro zagnane, lub w lasach wymarło z głodu. Nawet kobiety uprowadzane przez Litwę, uwolnione z więzów, zabijały: 1,300 kobiet odzyskało wolność, 2,800 koni litewskich wzięli zwycięzcy. Nie wielu z Litwy ujrzało ojczyznę. Bój ten wrzał d. 7 Kwietnia 1311 roku. Później na pamiątkę zwycięztwa pod Woplauken Krzyżacy zbudowali klasztor mniszek w Toruniu. W lato Gebhard Mansfeld pustoszył na Żmujdzi Urywali go pankowie żmujdzcy, ale Mansfeld wstrzymał się od napaści, które mogły skończyć się zdradą. Toż i Witenes pod Grodnem oczekiwał na pewne Krzyżaków. Henrykowi von Plotzeke, miał ten gród wydać komorny Witenesów i ostrzegł wielkiego księcia, ale Komtur także ostrzeżony cofnął się zawczasu. Później jednak nieco przeprawił się przez Niemen, i wpadł w okolice Salseniki, dotąd nietykane przez najazd chrześcijański. Zburzył trzy zamki, kraj spalił, z niewolnikami powrócił. Nastały głód i powietrze w Prusiech i w Litwie. Co dziwnego, po takich zniszczeniach i pożarach? Trupów zdzierano z szubienic i karmiono się ich mięsem, rodzice dzieci jedli. Śledzie, jedyne pożywienie ubóstwa, opuściły brzegi Pruss i Kuronii. Zakon wszelako nie poprzestał zaborczych napaści. Boga chciał przebłagać wojną z poganami. Jakiż to był straszny ten Bóg zakonu! Sam wielki mistrz ruszył na olbrzymią wyprawę z wielkiem wojskiem, z tłumem statków wodnych, płynących po Niemnie. Pragnął wystawić zamek niespożyty, z któregoby mógł gromić pogan zarówno litewskich jak i żmujdzkich, jakiś Królewiec, jakiś Malborg drugi (na Wielkanoc 1313 r.). Za Ragnetą znalazł brzeg dogodny. Zbudował na rzece most ze statków, na co Litwini z podziwieniem patrzeli, bo nie mieli jeszcze pojęcia o tych cudach rozumu chrześcijańskiego. Most ten ułatwiał i budowę i wrazie potrzeby odwrot. Szybko wznosiły się warownie nowego zamku, chociaż burze morskie nie raz niepozwalały z drugiej strony przybijać okrętom, zatapiały żywność i ludzi. Skończoną twierdzę uroczyście poświęciło duchowieństwo. Tak powstał Christmemel i zaraz w nim osadzono komtura. Plotzeke w tymże czasie uwijał się koło Bisteny. Dwa razy do niej zachodził, ale udało się mu tylko spalić przedmieścia zamku. Werner z Urselen Komtur Ragnety uderzył na Junigedę; ogromny w tym celu zbudował statek i z wielą wicinami posłał go w górę Niemna. Burza wpędziła statek na mieliznę, wtedy nadbiegł podesłany przez Witenesa Surmin i spalił statek. Trzy wyprawy w r. 1314 paliły Litwę, ale zakon nie odniósł wielkich korzyści. Jedna pod Miednikami zwarła się, Litwini wpadli tu aż do obozu krzyżackiego. Druga nie opanowała zamku Sixditen (Surdite), i znakomici rycerze w niej polegli. Trzecia największa prowadzona przez samego marszałka zakonu, najstraszniejszą też poniosła klęskę. Walił się ciężki kadłub zakonu, opatrzony na 4 tygodnie w żywność pod Grodno, przez trzęsawy i wody, przez lasy i pustynie. Litwa uchodziła wszystko niszcząc za sobą. Zakon musiał w puszczach grodzieńskich w kilku miejscach pod zasłoną znacznych oddziałów wojska, zostawiać żywność dla wojska, kiedy będzie powracało. Nawała wkroczyła w ziemię

Krzywiczan, których nie znalazła, bo wszystko się skryło w bagna i lasy. Przywaliła bez oporu pod Nowogródek paląc po drodze i łupiąc. Zawróciła się ku północy do zamku Krzywicz nad Niemnem, i szturmowała mocno: poległ tu w wielkim Litwy żalem pomezańczyk Diwane, mąż dzielny. Marszałek postanowił wtedy wracać i biegł co prędzej do grodzieńskich lasów, ale na pierwsze miejsce kiedy przybył, nie znalazł tam załogi i żywności. Wybił ją co do nogi Dawid grodzieński i wyprowadził 1,500 koni. Jak żubr spłoszony poskokiem biegł marszałek na drugie miejsce, i tu śmierć panowała. Rycerstwo zabijało wtedy konie i jadło je, lub z głodu padało. Nędzarze wrócili w szczupłej liczbie. Celem wyprawy zdaje się było ubiedz przez zdradę celniejsze zamki litewskie. Ale czem wojowali, od tego zginęli, bo i Litwę wyuczyli używać zdrady za narzędzie wojennych lub politycznych celów. Zaciętość rosła. Aż roisię od wypraw. Kilkunastu, kilkudziesięciu zbiera się w oddziały i probuje szczęścia. Cały kraj jeży się orężem, litewski i krzyżacki, cały w konwulsyjach. Gorzej się z tem działo Prussom jak Litwie. Rolniczy kmieć pruski wszystko tracił z pogorzeliskiem chaty, z uprowadzeniem dobytku: ubogi kmieć Litwy, który żył z rybołówstwa i łowów, łatwiej odbudowywał swoje lepianki i słomą pokryte chaty, w bagnach i lasach ukrywał się jak w twierdzy. Ragneta i Christmemel najwięcej groziły Litwie. Ztąd w Sierpniu 1314 r., probowali Żmujdzini ubiedz Ragnetę. Wycięli hufy komtura Volxa, zniszczyli dojrzewające zboża, lecz celu niedopięli. Była to jednak przedburza, bo we Wrześniu Witenes uderzył sam na Christmemel. Liczą jego siłę zbrojną w tej wyprawie do 60,000 ludzi. Bił wściekle taranami mury, odpędzał odsiecze, ogromną ilością słomy i drzewem zawalił fossy i pragnął spalić Christmemel. Dzielna obrona i nowa odsiecz mistrza ocaliły twierdzę. Ostatnia to była wojenna służba dla Litwy Witenesa. Stryjkowski pisze, że umarł, „wykonawszy na państwie wiek sędziwy," i że obyczajem pogańskim spalony na stosie w Litwie z wielkim całej Litwy żalem, we zbroi z szablą, włócznią, sahajdakiem, w szacie książęcej, z parą sokołów. Inni mówią, że legł od zdrady, od Gedymina. Witenes jest mężem ztąd potężnym w swoim narodzie, że go dopiero skupiał, że jedność tworzył, że zakończył dobę krwawych domowych waśni i rozerwań po śmierci Mendoga. Na zewnątrz nie jest to zdobywca, ale wielki, nieugięty, niezmordowany obrońca narodowości i dzikiej wiary, którą też narodowością była. O Polskę mogła ta wiara się rozbić, o Niemców nigdy. Witenes też co robi? Rzuca się konwulsyjnie na wsze strony, odpiera wroga, przeraża, osłabia, łupi. Źle tylko, że napastował Polskę, ale też kraj ten nienajeżony twierdzami, jak krzyżacki, lepiej jego żądzę łupów zaspakajał. Nie miał czasu nawet Witenes zwrócić uwagi na Ruś, chociaż się pisał ruskim i podlaskim księciem. Połock jednak odebrał na krzyżakach mieczowych. Duisburg z uszanowaniem wszędzie go nazywa królem. Był Witenes rzeczywiście bardzo potężnym królem. *Jul. B.*

Witerunek czyli *Przywiatr*, massa sztucznie zrobiona, mocno woniejąca, zwyczajnie tłusta, którą nęci się drapieżnego zwierza ssącego. Rożne są gatunki przywiatrów jako to: na lisy, wydry: wilki i t. p. Ztąd wyrażenie myśliwskie witerunkować lub przywietrzyć, t. j. witerunkiem rzecz jaką lub narzędzie pomazać. *K. Wl. W.*

Witim, rzeka w Syberyi; początek bierze w obwodzie Zabajkalskim, w okręgu Barguzińskim. Stanowi granicę (w środkowym biegu) między obwod. Zabajkałskim i Jakutskim a gub. Irkutska. Długość biegu Witimu wynosi 280

mil; szerokość od 40—50, następnie od 100—300 sążni. Średnia głębokość w dolnych częściach podczas lata wynosi dwa sążnie, uchodzi do rz. Leny. Brzegi gęstym porosłe lasem. Dolina rzeki obfituje w zwierzęta leśne; tu żyją dziki, łosie, niedźwiedzie, lisy czarno-bure, jelenie, sobole i t. d. Z rzek do Witimu uchodzących znaczniejsze, z prawej strony: Kidamat, Konda, Karenga, Kałakan, Kałar, Emałyta, Tunguz-Iriak, Jezowa, z lewej: Cypa, Muja, Kieraj, Butuja, Mama (wielka i mała). O 70 mil powyżej ujścia Witimu, na prawym brzegu tegoż leży wielkie jezioro Orou. *J. Sa..*

Witkowski (Stanisław), wierszopis, moralista, satyryk, żyjący za panowania Zygmunta III, z przydomkiem *Targo*, rodem był z Mazowsza, lub, jak Maciejowski utrzymuje, z Rusi czy z Krakowskiego. W młodych latach swoich bawił w Krakowie, ale otrzymawszy urząd pisarza komory celnej królewskiej w Łomży osiadł w tem mieście i był obywatelem tamecznym. W dziełach sam przyznaje że się zatrudniał zabawami prawnemi, przeplatając je poezyjami. Był to mąż uczony, w greckim języku biegły i rozsądny polityk. To zaś do zalety jego należy, iż będąc na urzędzie poborcy nie spanoszył się jak inni, sam celnik, nienawidził jednak zdzierstwa celników, którzy szarpali handlujących i uciskali lud ubogi, wreszcie iż pisał przeciwko nim z taką żarliwością, z jaką się w nim ludzkości słuszność odzywała. W innych swoich dziełach powstaje na zbytki panujące w kraju, rozwodzi się nad zepsuciem ówczesnych obyczajów, szeroce opowiadając o najazdach domowych i zagęszczonych zabójstwach, ztąd są one ważne do historyi zwyczajów i obyczajów a nadto do historyi języka i pisowni, gdyż używał wiele wyrazów i wysłowień trafnych, jakich w innych autorach polskich spotkać nie można. Inne szczegóły życia i rok jego śmierci nie jest znany. Odkryte dotąd w druku jego dzieła są: 1) *Poseł na siem Krakowski* (Kraków, r. 1603 w 4ce). 2) *Zgoda tułająca się, z Cyrusa Theodora z greckiego na polskie przetłomaczona* (tamże, roku 1605, w 4-ce) wierszem. Jestto raczej naśladowanie, zawiera bowiem opis obyczajów i ubiorów polskich. 3) *Apophtegmata albo subtelne powieści z ksiąg Plutarcha i różnych filozofów* (tamże, r. 1015, w 4-ce), wierszem dość lichym 4) *Złota wolność koronna sejmom i zjazdom na potomne czasy służąca z deklaracyją krótką ku zatrzymaniu staropolskiej wolności po zawarciu zgody i miłości braterskiej przez sejm warszawski r. 1609 z pilnością uczyniona* (tamże, r. 1609 w 4-ce). Wiersz z powodu rokoszu Zebrzydowskiego 5) *Sen duchowny na dzień Narodzenia Bożego* (tamże, r. 1609, w 4-ce). Jestto naśladowanie czwartej sielanki Wirgilijusza którą do narodzenia J. Chr. zastosował. 6) *Wanda pod consultaciami sejmu walnego Warszawskiego w r. 1611 napisana* (tamże, r. 1611, w 4-ce) zawiera wiele szczegółów obyczajowych 7) *Przestroga koronna teraźniejszym opłakanym czasom i potomnym służąca na obżałowanie braci naszych od pogan świeżo zagarnionych* (tamże, r. 1613, w 4-ce). 8) *Sapho słowiańska na grzmotną sławę zwycięztwa Smoleńskiego* (tamże, r. 1611, w 4-ce). 9) *O nadzwyczajnych poborach* (tamże, r. 1613, w 4-ce). W rozmowie tej prozą wystawia autor zdzierstwo ówczesnych celników i zdrowe rady do poprawienia wad nastręcza. 10) *Pobudka ludzi rycerskiej przez nawalność pogańską w małej kupie zniesionych* (Zamość, r. 1621, w 4-ce). 11) *Wiersz na klęskę pod Cecorą i śmierć Żółkiewskiego* (b. m. dr. i r., w 4-ce). Poezyja nieszczególna, ale opis zawiera wiele ciekawych o tej bitwie szczegółów, mówi też o ucisku włościan, swawoli żołnierskiej i t. d. 12) *Proporzec żołnierza chrześcijańskiego*

(Warszawa, r. 1626, w 4-ce). 13) *Wiersz o obrazku baranka Bożego przetłomaczony z francuzkiego z Fruzinsza* (Jarosław, r. 1626, w 4-ce).

Witkowski (Jan), zasłużony rektor kollegium poznańskiego jezuitów, którem rządził długie lata i budowy wspaniałego gmachu szkolnego dokończył. Był przytem biegłym teologiem i wymownym kaznodzieją. Wysłany przez zgromadzenie do Francyi, umarł w Chambord r. 1730. Oprócz kazań jego pogrzebowych wydał: 1) *Obserwacyje święte czasu rocznego* (Poznań, r. 1730, w 4-ce). 2) *Nabożeństwo w święta przedniejsze przez rok* (tamże, r. 1730, w 4-ce). 3) *Scieżka do miłości Boga* (tamże, r. 1729, w 4-ce). *F. M. S.*

Witold, wielki książę Litwy (1350—1392—1430). Syn Kiejstuta księcia na Trokach i Żmujdzi, z Biruty kapłanki z pod grodu Połągi. Biruta ulubiona, ukochana, powiła Kiejstutowi wiele dzieci. Są ślady aż sześciu synów, lecz dwóch z nich tylko przeszło do historyi, Witold i Zygmunt, obaj wielcy książęta Litwy. Córek było przynajmniej cztery. Witold imię spolszczone, właściwiej będzie Witowt, Niemcy pisali Witowd, Witaut, Withaud, Wytaut, Wytat, Wytot, Wytant, Wytowt, Wytowdus, Vitaut i t. d. Urodził się Witold ok. r. 1350. Był rówiennikiem Jagiełły, o dwa, trzy lata od niego tylko młodszym, jeżeli jeszcze młodszym. Związał się też z Jagiełłą dziecinną a serdeczną przyjaźnią, która na całe im pozostała życie. Tak samo kochali się i ojcowie młodych książąt Olgierd i Kiejstut, rodzeni bracia. Od ojców zstąpiła przyjaźń na drugie pokolenie i połączyła już z sobą stryjecznych braci. Dzieckiem jeszcze już Witold doznawał twardej zmienności losów. Ojciec przez Mazowsze uciekając, schronił się pod zasłonę Zakonu i uprowadził z sobą Witolda (1363, Daniłowicz, *Skarbiec*, I, 206). Później tę drogę doskonale sobie utorował Witold. Pierwszą wyprawę wspólnie odbywali dwaj starsi bracia ojcowie i dwaj młodzi synowie. Było to w r. 1370. Kiejstut spuścił się przez puszcze Galindyi, Ortelsburg spalił, nad Preglą się rozpościerał. Z drugiej strony spieszył przeciw Zakonowi Olgierd, prowadząc z sobą 20-letnich młodzieńców Jagiełłę i Witolda: unikając dróg wielkich, umyślnie ciągnął przez Żmudź do zatoki kurońskiej i przez zamarzłe lody szedł ku bratu, z którym się miał połączyć w Samlandyi. Siły Litwy były niezmiernie wielkie i stosownie też do okoliczności wybrał się i mistrz Winrych von Kniprode, który zgromadził swoję potęgę pod Królewcem. Wysłany na zwiady Henning Schindekopf wyśledził Litwę pod Rudawą obok zatoki. Niemcy uklękli wszyscy i z płaczem odebrali od kapłanów błogosławieństwo; było ich znacznie mniej, lecz uorganizowani po europejsku, pod dzielnym mistrzem, stanowili ogromną potęgę. Bój wrzał długi z uporczywością, aż zachwiało się lewe skrzydło Olgierda z Tatarów i Rusi złożone z drobnej wcale przyczyny. Ojciec zapomniał o powinnościach wodza, i widząc niebezpieczeństwo na jakie narażeni byli Jagiełło i Witold, odesłał ich na tył; niepojęte to dla całego wojska cofanie się jednego oddziału, rozniosło popłoch, mistrz to spostrzegł i uderzył silniej: nastąpiła więc nieprzewidziana wcale klęska Litwy. Olgierd uciekał, chociaż po drodze usiłował szańcować się w lasach i bronić. Party coraz dalej przez zatokę cofnął się na Żmujdź. Książęta smutni wrócili do domu. Gubili po drodze ludzi, którzy marli z głodu i dostawali się do niewoli. Wprawdzie i zakon poniósł wielkie ciosy. Polegli marszałek Schindekopf i komtur brandeburgski Kuno von Hattenstein, prócz innych, lecz w ostatecznym skutku, sromotną była ta przeprawa Litwy, miłości ojcowskiej wybitny dowód. Książętom młodym nie poszczęściło sie w samych początkach. W r. 1372 Witold pod ojcem brał

udział w wyprawie, do której się przyłączyli Andrzej Olgierdowicz połocki, i Dymitr Drucki, na północne słowiańskie grody, w przymierzu z księciem twerskim wrogiem Moskwy. Litwa zajęła wtedy Lubuck, Kaszyn, Torzek, Perejasław i Dmitrów (Danił., str. 217). W r. 1376 znowu wszystkich litewskich książąt znajdujemy w krajach krzyżackich. Kiejstut i Olgierd pod Norkitten, Taplaken i Welawą w przedniej straży spustoszyli kraj, jak dawno tego nie było, a po nich w trzy tygodnie nowy hufiec Witolda wpadł w okolice Insterburga i Tamman i bez przeszkody uprowadziwszy stado koni, powrócił, bo słoneczne skwary osuszyły do tyla rzeki i bagna, iż nie miał żadnej trudności w przeprawach. Straszna wyprawa krzyżowa napadła zaraz potem na Litwę w r. 1377. Oblężone Troki i Wilno, Trok bronił Kiejstut, Wilna Olgierd, lud bezbronny uciekał do lasów. Książęta myśleli o sposobach pozbycia się wroga i wyjednali zawieszenie broni, podejmowali gościnnie u stołu krzyżackich wodzów: zdaje się że napomykali o swojej gotowości przyjęcia ich wiary. Dosyć, że pierwszy raz w życiu weszli Krzyżowi w traktaty z pogaństwem, chcieli spokojnie wracać ze zdobyczą niezaczepiani od nikogo. Witold w 500 jazdy litewskiej miał towarzyszyć Zakonowi aż do Tamman. Można dwojako tłomaczyć tę eskortę; albo Witold szedł dla bezpieczeństwa Krzyżaków od Litwy, albo dla bezpieczeństwa kraju od Krzyżaków. Mógł nawet jedno i drugie razem spełniać polecenie. Lecz Witold z litewską duszą wrogom szkodził, ile mógł, w tem odprowadzaniu. Niszczył po drodze wszelką żywność, którą Zakon miał zwyczaj po puszczach litewskich zostawiać dla powracających wojsk, zabierał konie i ścigał pojedyncze oddziały krzyżackie, przez co wojsko nabawił śmiertelnego głodu. Tak opowiadają Niemcy, lecz powieść niezupełnie prawdopodobna. Tu kończy się rok 1377 i panowanie Olgierda. Kiejstut był przerażony tym wypadkiem, zwątpił, bo widział jak jego i Jagiełłę opuszczała Litwa, jak nierachowała na nich. Myślał opuścić pograniczne kraje, wydać je Niemcom na pastwę i z całym ludem przenieść się do stron odległych, mniej znanych, w którychby mógł służyć bogom. Właśnie wtedy Kuno v. Hattenstein posuwał się ku Kownu, Kiejstut prosił go o rozmowę, która rzeczywiście odbyła się nad brzegami Wilii. Nadspodziewanie wypłynął z tego 10-cio letni rozejm, pomiędzy Zakonem, a Kiejstutem i Jagiełłą, zawarty w Trokach 29 Września 1379 roku. Oryginał pargaminowy tego traktatu doszedł naszych czasów, po umowach Mendoga pierwszy i jedyny w Litwie. Nie można pojąć celu tego traktatu. Najpewniejszy jest domysł, że tu Zakonowi chodziło o poróżnienie Jagiełły z Kiejstutem. Podlaskie ziemie, Wołkowysk, Drohiczyn, Mielnik, Suraż, Bielsk, Grodno, Kamieniec, były tu zabezpieczone traktatem, ustępował je Kiejstut na dzielnicę Witoldowi, Zakon zaś ubezpieczył sobie Osterodę, Ortelsburg i Olsztynek z okolicą. W inne strony mogły iść napaści Zakonu na Litwę, a litewskie na ziemie Zakonu. Za pozór wygodny ubezpieczeń tych mogła iść sucha granica w owych stronach i ztąd potrzeba większej pilności. Ale co Kiejstut, a raczej Witold zyskał, traciła Litwa, bo na nią mogły się zwalić najazdy (Danił. str. 229, oryginał druk. w *kodeksie dypl. Litwy Racz.* str. 53). Pieczęć Witolda wisi obok innych u tego aktu. Jeżeli były w tem jakie widoki zakonu, trzeba powiedzieć, że mu się udało. Jagiełło nie mógł ścierpieć obok siebie zahartowanego w bojach stryja i uprzedził się ku Witoldowi, jako człowiekowi wyższych zdolności, niechęć tę rozdmuchywał Wojdyłło, płatny przez Krzyżaków. Stanęło tajne przymierze zakonu z Jagiełłą przeciw Kiejstutowi r. 1380. Zaczęły się natychmiast ciągłe na-

paści krzyżackie na kraje Kiejstuta, niezabezpieczone traktatem; gdy Jagiełło nie niósł żadnej stryjowi pomocy i trzymał się zupełnie obojętnie, Kiejstut przejrzał i podobno sam marszałek Kuno zawiadomił go o przymierzu; zakon siał pełną garścią rozdwojenie w Litwie. Kiejstut więc wysłał Witolda na czele licznych hufców ku Niemnowi i wezwał Jagiełłę do wspólnej wyprawy na Bajerburg. Chytry Jagiełło przysłał tylko brata Korybuta. Załatawszy tedy na prędce pokój z Niemcami i przygotowawszy się stosownie. Kiejstut obległ Wilno, Jagiełłę wziął do niewoli, lecz na prośbę Witolda odesłał go ze skarbami i końmi do Witebska, jako ojca niegdyś dzielnicy. Jednocześnie Kiejstut nie przerywał wojny z Krzyżakami. Sam spalił Osterodę, Witold zaś na czele innego lekkiego oddziału, pomknął się aż do Warmii, pojmał wójta i znaczną część ziemian w kajdanach z sobą uprowadził. Tymczasem Skirgiełł burzył imieniem Jagiełły na Kiejstuta Zakon; obadwaj przysięgali, że z nim żadnych nie będą mieć stosunków (Danił. str. 236). Z drugiej strony Korybut siewierski się zbuntował. Kiejstut musiał wystąpić przeciw niemu zostawiwszy Witolda mieszkającego w Trokach, rządzcą najwyższym Litwy. Że Witold nie mieszkał w Wilnie, ubiegł na powrót zdradą stolicę Jagiełło i dowiedział się o tem już pod Nowogródkiem Kiejstut od syna. Zwaliła się na ojca i syna burza z dwóch stron, bo i od Zachodu ciągnęły zbiry zakonne. Ejragoła, potem Troki, zdobyte ze wszystkiemi skarbami, Kiejstut uciekł do Grodna i zaraz żonę odesłał do Brześcia w nadziei, że tam bezpieczną będzie pod zasłoną księcia Janusza Mazowieckiego, sam udał się budzić Żmudzinów; ale niespodzianie schwycił się Janusz strony Jagiełły i zajeżdżał Podlasie. Witold poszedł naprzeciw ojcu, połączył się z nim pod Kownem i obadwaj oblegli Troki. Zbliżył się i Jagiełło ku odsieczy. Wtedy nadbiegli zausznicy do Witolda i prosili, ażeby jechał do obozu brata, a pokój ułożył; zaręczali, że bezpiecznie wróci. Zgadzał się na to Witold, lecz chciał mieć w ojca obozie zakładnikiem Skirgiełłę. Stało się według tego życzenia. Zatem obadwaj bracia w obec swych wojsk mieli rozmowę. Jagiełło prosił Witolda, żeby go z ojcem pogodził. Skirgiełło jechał do Kiejstuta i podaniem ręki zaświadczył imieniem brata i swojem, że szczerze dotrzymają przysięgi. Na te zaręczenia obadwaj, ojciec i syn, przybyli do obozu Jagiełły, lecz tu uwięzieni. Kiejstut odwieziony do Krewa i tam uduszony, Witold zaś jakiś czas pozostał w Wilnie i naprożno mistrz krzyżacki starał się o wolność dla niego. Wreszcie także odesłany Witold do Krewa i pod mocną strażą osadzony. Groziła mu zguba, bo Jagiełło się mścił strasznie; Widymunt, starzec zgrzybiały, wuj Biruty, Butrym brat jego cioteczny, i mnóstwo bojarów dało głowę pod miecz katowski. Birutę utopiono. Naprożno błagał Witold brata, żeby mu oddał dzielnicę po ojcu, obiecywał być najwierniejszym jego wassalem. Poświęcenie się żony Anny, księżniczki smoleńskiej, ocaliło Witolda. Przebrany po kobiecemu uciekł na Mazowsze do szwagra; dostał wprawdzie od niego zameczek i kilka włości, ale co to księciu zdolności wysokich i orlego poglądu? Więc znów zgłasza się Witold z prośbą do Jagiełły i naprożno. Uważał wtenczas, że pobyt na Mazowszu nie ma celu, że łatwo może być tu pojmanym i uszedł do Zakonu, jedynej obrony wygnanych z ojczyzny książąt litewskich. Mistrz rad ze zdarzenia miłe go spotkał w Insterburgu, chociaż sam na sam dał mu to uczuć, że przybywa za późno i zmuszony potrzebą; że mógł to lepiej uczynić, będąc panem Wilna. Mimo to obiecał z miłą chęcią wstawić się za nim do Jagiełły, chcąc lepiej książąt z sobą podrażnić. Przesiadując więc w Maryjenburgu, Witold raz wraz posyłał do są-

siednich Żmudzinów wieści o sobie i prosił pomocy; gdy nie wierzyli, sam się pojawił między nimi i zapał obudził; były to moralne środki działania na Jagiełłę, poprzedniki grozy wojennej. Sprawiło to swoje wrażenie, chociaż bowiem Jagiełło miał w rękach swoich żonę Witolda, dzieci, brata i siostrę, jednak się uląkł rozpaczliwego kroku brata. Witolda uprzejmie przyjął Zakon, zatem nowe obawy. Skutek był ten, że wypuścił Jagiełło Annę, która za mężem pospieszyła do Prus, dokąd ściągało się wielu książąt i bojarów litewskich, dla Jagiełły jeszcze znacząca groźba, dowód usposobienia ludu. Jagiełło Skirgielle oddał Troki, własność Witolda po ojcu, traktatem na rzece Dubissie ustąpił drugą połowę tej dzielnicy, Żmudź, Zakonowi (*Kodeks dypl. Litwy*, str, 56—60. Danił. str. 241). Chciał zapłacić Krzyżaków, narażał sprawę Litwy ze strachu. Lecz czemże uspokoić żarłoczność Krzyżaków? Zakon przyjmował wtedy nietylko Witolda, ale i Towciwiłła i czekał sposobności jak rychło ich użyje za narzędzie. Witolda szczególniej głaskał, bo poznał się na nim. Mistrz Zolner najprzód to niby wstawiał się za Witoldem i Towciwiłłem, posunął się więc do tego, do czego nie śmiał się posunąć i Janusz mazowiecki. Jagiełło odparł, że nie chce pielęgnować wężów na swojem łonie i dziwił się z litością, jak Zakon mógł to zrobić. Przypominał traktaty, jak gdyby znaczyły co dla Krzyżaków (6 Stycznia 1383, *Kodeks lit.* str. 60. Dawid 242). Kazał mistrz wielkie przygotowania robić do wojny, niby na pomoc Witoldowi i ku ukróceniu zuchwalstwa króla pogańskiego. W Sierpniu 1383 zaczynały się zbierać ruchawki z powiatów. Lecz ważną rzeczą było upewnić się najprzód względem Witolda; gdy wojna dla niego miała być podniesioną, jakież to będą nowe stosunki Litwy do Zakonu? Miał przyjąć chrzest, zaprzysiądz wierność, wziąć od Krzyżaków panowanie nad Litwą lennem prawem. Ochrzczony więc w Tapiawie 21 Października 1383 r. (*Script. rer. prussicarum*, III, 127). Przybrał imię Wiganda, od ojca chrzestnego, komtura Ragnety, który go do chrztu trzymał z sołtysową z Tapiawy. Dalej zajęto Żmudź dla Witolda; kraj niechętny Niemcom, chętnie chwytał za broń dla ukochanego księcia, który objął nad Żmudzinami osobiście dowództwo. Zakonni rycerze zdobyli Troki i obsadziwszy zamek niemiecką załogą, oddali go Witoldowi. Litwa zbiegała się, oddawała się księciu, który dziękował serdecznie mistrzowi. Nie w jednej wyprawie wszelako chciał Zakon dokonać podboju Litwy. Spalił Wilno, przyjął zakładników od Żmudzi i statkami powrócił do Prus. Witoldowi oddał w zarząd zamek Maryjenburg pod Kownem, żeby miał gdzie pomieścić garnącą się do niego Litwę. Zato Jagiełło ze Skirgiełłą wyparli Niemców z Trok, bo je zdobyli po długiem oblężeniu jeszcze przed zimą, załoga spokojnie odciągnęła. Sam Witold musiał się schronić do Królewca i zawiedziony w nadziejach zdobywać się na nowe obietnice, ażeby Zakon do walki pobudzić. Podzielał jego widoki i nadzieje synowiec Jerzy, książę mazowiecki, także wygnaniec. Napisał więc na siebie w Królewcu 30 Stycznia 1384 r. Witold hańbę: całe swoje dziedzictwo na własność oddawał Zakonowi, sobie tylko lenność zastrzegał, nadto ustąpił wielu placów w Kownie i znaczne posiadłości w okolicach, w których Neryja wpada do Niemna, tudzież całe Podlasie. Witold oddawał Żmudź, przez którą szła droga z Prus do Inflant i z której okrążał Zakon Litwę. Akt cały pisany ciemno; widać że go Zakon dyktował i miał go potem tłomaczyć. Była to ze strony Witolda zdrada kraju, był to upadek znakomitego człowieka: prawda, że darowizna była warunkową, tylko za szczerą pomoc; że Witold nieszczerze darowizny robił, że chciał tylko podstawy dzia-

łań, gruntu pod sobą, a łatwoby znalazł powód do wyparcia Zakonu, do połamania swoich obietnic. Bądź co bądź, smutny to wypadek. Zakon, jakby na żart, podesłał Witoldowi z Ragnety mały posiłek do Maryjenburga do łupieżczej napaści na Litwę. Pod Wandejagiel, przy świętem miejscu, w którem się zgromadziło wiele Litwy, odniósł Witold nad Jagiełłą zwycięztwo, chociaż upornie bronione; nic to jednak nie podnosiło sprawy, sto takich doryweczych bitew, a raczej potyczek, rozlewały tylko krew bez celu (Danił., str. 247). Witold spostrzegł, że wpadł pod jarzmo Zakonu. Miał rodzeństwo, kazano mu jednakże zrzec się dziedzictwa bezwarunkowo i tylko dla dzieci zrobiono wyjątek. Gdyby synowie wymarli, córka jedynaczka Zofija zostawała, tej mistrz stawał się z urzędu opiekunem, miał jej wybrać męża stosownego, przy lennie ją utrzymać i bronić od nieprzyjaciół; gdyby i córka umarła bezdzietnie, ani mąż, ani rodzeństwo Witolda nie ma prawa żadnego do jego ziem, do własności Zakonu. Zrobiono jeszcze wyjątek dla brata Witoldowego Zygmunta, któremu mistrz obiecał, że może dostać lenność, jeżeli to zakonowi zdawać się będzie. Wszakże i bez tych zaręczeń traktatowych, mógł ją dać, zatem punkt o Zygmuncie umieszczono tylko do uspokojenia Witolda. Niedługo potem obadwaj małoletni jego synowie, Jan i Jerzy, pochrzczeni jak i ojciec, otruci w Królewcu r. 1384. Tak sobie Zakon otwierał drogę do dziedzictwa Litwy. Witold zbolały postanowił bądź co bądź pogodzić się z Jagiełłą; z największym wrogiem, była mu sprawa lepsza, niż z takim przyjacielem jak Zakon. Gotując się do nowej wyprawy, Krzyżacy chcieli najeżyć warowniami kraj kowieński, świeżo im podarowany przez Witolda. Jednocześnie wystąpiło w pole wojsko i wieziono na statkach Niemnem cegłę, wapno i drzewo. Rozbiegły się oddziały pojedyńcze na łupieże, Sudemund dowódzca Witoldowy dokazywał po nad Wiliją. Bito po okolicach Krzyżaków, lecz twierdza się wznosiła i był z niej mistrz bardzo dumnym, mówił, że całą Litwę z takich pokonać można; mury jej albowiem były szerokie na 10 stóp, a wysokie na 4 sążnie. Nazwano tę twierdzę Maryjenwerder, kępą Maryi. Tu zawarł Witold nowy traktat z mistrzem na dawnych zasadach lenności i posłuszeństwa (Danił. str. 250). Spotkały się teraz po raz pierwszy na jednej drodze myśli Witolda i Jagiełły. Pierwszy chciał uciec do Litwy, drugi ze względu na widoki swoje w Polsce, chciał uspokoić brata. Zgoda więc łatwo nastąpiła. Jagiełło powołał do siebie Witolda przez bojarów, których w tajemnicy do niego posłał i obiecywał nadać mu dzielnicę, którą utworzył z Brześcia, Drohiczyna, Mielnika, Bielska, Suraża, Kamieńca, Wołkowyska i Grodna. Witold ślubował bratu wierność i synowską powolność, obiecał przestrzegać go o zasadzkach i zmowach, niedopominać się dóbr ojczystych, niewysyłać nigdzie poselstw (Danił. str. 251). Widzimy, że w kluby prawdziwe wziął Witolda Jagiełło i że wystąpił rzeczywiście z łaską. Nie oddał mu dziedzicznych posiadłości, bo na Żmujdzi bał się sąsiedztwa Zakonu i Witolda, Troki zaś wciąż posiadał Skirgiełło. Nie pozwalał mu nawet żadnych dyplomatycznych utrzymywać stosunków, dawał Witoldowi dzielnicę, ale go obezwładniał. Stawiał go na Podlasiu, od strony Polski, a raczej Mazowsza, od strony szwagra, który na Podlasie miał ochotę. Jagiełło mógł sam nie wierzyć w to, że Witolda zupełnie rozbroi, owszem sam obiecywał, że dzielnicę mu powiększy później, kiedy zakład wierności mieć będzie, ale ze swojego stanowiska robił tak, jak mu wypadało. Witold zaś przyjął ofiarę, bo łatwiej mu było dorabiać się chleba na Podlasiu, niż w Zakonie na łasce, która truła mu synów. Witold postanowił w rycerski sposób obchodzić tryumf

zgody. Uciekając z pod opieki Zakonu, spalił mu trzy zamki świeżo na granicy wystawione. Ruszył najprzód do Jurgenburga na czele 400 ludzi jazdy, niby na wyprawę do Litwy i zaprosił na ucztę komtura Diderika z Cruste, który zaprosił znowu ze swej strony do wyprawy komtura z Ragnety. W czasie uczty szwagier Witolda Sudemont wpadł na czele Litwy, wyciął załogę i spalił zamek, Krzyżaków i komtura kazał powiązać Witold. Ztamtąd książę spiesznie ubiegł drugi zamek Marienburg i spalił. Miały tegoż losu doznać Maryjenwerder, Neuhaus, Ragneta i Splitern, ale ostrzegli załogi zbiegowie (działo się to w Lipcu 1384. Danił. str. 251). Za powrotem do Litwy Witolda, jemu i Jagielle chodziło przedewszystkiem o zdobycie Maryjenwerderu. Oto więc zaraz z samego początku nastręczyło się Witoldowi pole do rozwinięcia swojej potęgi i znaczenia. Jest naczelnym wodzem jedynastu książąt z Litwy i z Rusi, w boju na zdobycie twierdz zakonnych, pod nim walczył sam Skirgiełło. Pod koniec Września ze wszech stron opasany zamek i straszliwe szturmy go druzgocą; dzielny obrońca komtur. Henryk Clee był mężem ogromnego hartu duszy. Ale siła na siłę, upór na upór: cud wytrwałości znosi cud natarcia. Marszałek Konrad Wallenrod nadszedłszy z załogami twierdz, nie może wrzucić żywności Niemnem do obleganej kępy. Rusini dzielnie kierują artylleryją litewską. Mrozy odparły Wallenroda i po strasznej klęsce poddała się wreszcie kępa Jagielle, który też przybył z pocztem zbrojnych. Oddawna zakon nie poniósł tak ciężkiej straty i pomiarkował teraz, co tu waży zemsta Witolda. Jagiełło przed tą wyprawą musiał oddać Witoldowi Troki, bo na dniu 23 Sierpnia 1384 roku książę nadaje temu miastu przywilej. Przywilej pisany po słowiańsku, co nic dziwnego, byłto język dyplomatyczny Litwy. Ale zastanawia okoliczność, że Witold pisze się tu „nareczennyj na światom kreszczenij Aleksandr." Dowód to widoczny, że z nienawiści do Krzyżaków, zaraz w pierwszych chwilach wolności, porzucił i kościół, ale ponieważ poganinem być już niechciał, „fecit se ruthenice baptizare et nominatus est Aleksander," kazał się drugi raz ochrzcić słowiańskim kapłanom (Daniłowicz, str. 249). Nie wielcy skrupulaci kapłani ci ponowili chrzest, który się powtarzać nie może. W Witoldzie zaś byłto, jak powiadamy, krok nienawiści, nie obrachowany należycie. Chrześcijanin z niego był nieosobliwy pod owe czasy, w dwa lata był trzech wiar wyznawcą. Kiedy zaś nienawiść przebrzmi, bo Witold siłą się poczuje, wróci do kościoła, którego rzeczywiście nie rzucał nigdy. Jakoż te dobre usposobienia wracają skoro na zjeździe w Krewie książąt litewskich (14 Sierpnia 1385 r.), Witold i drudzy jego bracia stryjeczni przywieszają swoje pieczęci do aktu, którym Jagiełło oświadcza się o rękę Jadwigi. Pieczęć Witolda ukrywa podobno misternie jego ambicyję, bo w napisie po wyrazach „ducis Trac." następuje niedokończony inny wyraz „Reg.," który oznaczać tylko może »Regis, króla« (Daniłłowicz, str. 255). Może już wtedy w Kiejstutowiczu zapaliła się żądza szerokiego panowania na Litwie, zamiast Jagiełły. Może orlim wzrokiem dojrzał w przyszłości, że mu się korona również należy, może do niej już w r. 1385 dążył. To pewna, że niestawiał żadnej przeszkody Jagielle w dostąpieniu tronu polskiego, że owszem pomagał mu chętnie i że błogosławił sojusz dwóch państw i narodów, bo przewidywał i dla siebie i dla nich tysiączne z tego korzyści. Nikczemny mistrz stara się Witolda pociągnąć w swoję stronę: w sam Nowy rok 1386, ponawia mu na piśmie uroczyste zaręczenia, że go utrzyma przy dziedzicznem królestwie Litwy (Daniłłowicz, str. 257). Witold jednakże pojechał wtedy

z Jagiełłą do Krakowa; nie chciał go podobno samego zostawić w Litwie, wiel. książę podczas swojej nieobecności. Skończyło się wtedy i słowiańskie chrześcijaństwo Witolda, przyznał się do obrządku łacińskiego, ale pozostał i nadal zwać się Aleksandrem. Witold daje bratu wtedy dowód prawdziwej przyjaźni, bo na wstręt Jadwigi do Jagiełły, że kazał zadusić stryja, poświadcza, że to nie Jagiełło, ale z własnej woli, z nienawiści, Proxa bojaryn. Tak przynajmniej opowiada te romansowe dzieje pewna czuła Kronika. Z Krakowa wysłani Witold i Skirgiełło do Litwy przeciw Andrzejowi połockiemu, który podniósł bunt i wichrzył z pomocą Krzyżaków. Tu znowu dowód, że Jagiełło wierzył Witoldowi, skoro go do takiej wzywał wyprawy. Na wyjezdnem książę daje na siebie listy Jadwidze i radzie koronnej, że staje się zakładnikiem dotrzymania układów świeżo zawartych pomiędzy Polską a Litwą, a chociaż wyjeżdża do Litwy w sprawach Jagiełły, nic to nieubliża prawu, bo na każde zapotrzebowanie, gotów natychmiast wrócić do Polski. Źle się znalazł Jagiełło, a raczej za słabym był dla rodzonego brata. Mianować go mógł namiestnikiem swoim, nawet wielkim księciem Litwy, to dobrze, miał do tego prawo, lecz dla czego oddał Skirgielle zaraz i księztwo Trockie? Witold pozostał przy Podlasiu i zwał się grodzieńskim. Najboleśniej duma jego była zdeptaną, kiedy mu odbierano ziemię, gród ojców. Z początku przecież zniósł obrazę. Grodzieńskim księciem towarzyszył Jagielle do Wilna i podpisany świadkiem na jego aktach, uposażenia katedry wileńskiej, nadania przywilejów przyjmującym wiarę łacińską, zabezpieczenia duchowieństwa (Daniłowicz, str. 265—266). Akt na rządy wiel. księztwa Skirgielle podpisany jednak w dwa miesiące później, w gęstwinie lasu na łowach, w tajemnicy przed Witoldem (d. 28 Kwietnia 1387 r.). Mimo to Witold składał hold wierności królowi i koronie polskiej w Kurzelowie (3 Maja 1388 r. Daniłowicz, str. 271). Jagiełło powiększa mu dzielnicę niektóremi ziemiami na Wołyniu, pogranicznemi z Podlasiem, daje mu Łuck, nawet Włodzimirz. Zjechawszy do Łucka Witold wydaje przywilej żydom swego państwa, i prawa jakie w Lamburgu, we Lwowie, mają (1 Lipca 1388, tamże, str. 273). Pisze się Witold księciem brzeskim, dziedzicem grodzieńskim, oraz dalszych ziem Litwy i Rusi, lub kiedy rozmowniejszy jest, wylicza w tytule grody swoje. Książę brzeski, bo może stolicę obrał sobie w Brześciu, jako w środkowym więcej punkcie swoich posiadłości. Ale właściwie ma dwie stolice, bo się ciągle pisze książęciem grodzieńskim i brzeskim, choć czasem zaś łuckim i grodzieńskim. W kilka tygodni po uprzywilejowaniu żydów, Witold nadaje, uposaża kościół katedralny wileński w dobra ziemskie (przywilej w Kamieńcu d. 24 Lipca 1388 r.). Konrad Zolner mistrz krzyżacki skarży Witolda i braci jego przed papieżem, że posiadają *Wiznę*. W roku 1389 znów już pierwsze jawne widać oznaki rozdrażnionych stosunków, Skirgiełło wymaga, a Witold pisze mu zaręczenia przyjaźni, odpuszcza urazy, oskarżycielom wierzyć nie będzie, ślubuje mu przymierze przeciwko wszystkim nieprzyjaciołom, prócz króla polskiego (w Lublinie, d. 29 Maja, Daniłowicz, str. 276). Nareszcie rozerwała się, ta długo udawana przyjaźń. Jagiełło nie spełniał obietnic i jakby dla większej obrazy, w Lublinie zaraz podarował Skirgielle ojczyste dobra Witolda; gdy książę się skarżył i przywilejami się składał, król mówił, że te nic nie znaczą. Nie chciał również król Witoldowi oddać wszystkich ziem wołyńskich Lubarta, na które także były przywileje. Skirgiełło nadużywając położenia dokuczał Witoldowi, król na różne skargi przeciw niemu przez różnych panów zanoszone nic wcale nie zważał. Król uroił sobie, że może ze Skirgiełłą nie-

bać się Witolda, do którego coraz więcej nabywał wstrętu i nieufności w przekonaniu, że czyha na Litwę. Ciągle łudząc księcia, sługi Witoldowe król więził, brał ich na tortury, krewnym Witoldowym zabierał dobra, odstręczał od brata najserdeczniejszych przyjaciół, jego samego otoczył podejrzliwością i strażą, tak że wiedział o najmniejszym jego ruchu, a lękał się najwięcej stosunków z Rusią i Zakonem. Nareszcie przyszło do tego, że mógł Witold przestawać tylko z córką swoją Zofiją, która do Moskwy miała iść za mąż, lecz król i tego nie chciał. Skirgiełło zaś groził, że Witoldowi odbierze życie, jeżeli kiedy jeszcze dopominć się będzie o posiadłości po ojcu. Zerwał się orzeł Witold. »I ciężko mu było na sercu, opowiada tak żale jego Kronika, iż czego przedtem nie bywało w ziemi litewskiej, różni panowali w wielkiem księztwie« (*Latopis* wydany przez Daniłowicza, str. 44). Witold pojmował tylko tęgość i jedność władzy, gniewał się na jej rozdrobnienie przez Jagiełłę. Wygnańcem się czując na Grodnie i Brześciu zwołał na tajną radę Bojarów i gdy znalazł wśród nich przyjaciół, postanowił ubiedz Wilno. Pod pozorem wesela siostry, kazał przygotować wielką ilość sanek, które miały wieść żywność do Wilna, lecz nieudało się: stolica wierną została królowi i Skirgielle. Witold sam nie nadbiegł z pomocą. Po takim zamachu, ucieczka w objęcia zakonu jedynem była ocaleniem. W początkach więc r. 1390, wysłał książę do Prus posłów razem i zakładników, dwóch braci i siostrzeńca, żonę, córkę i siostrę, toż księcia smoleńskiego, którego trzymał w więzieniu i przeszło stu wiernej sobie Litwy, z prośbą o sojusz przeciw królowi i Skirgielle. Obiecał zakonowi wydać na zakład wiary Grodno i kilka innych zamków. Mógł zakon niewierzyć szczerości tych ofiar, ale wszakże tu chodziło o pokłócenie Witolda z królem, o rozerwanie Litwy, o zaburzenie Polski, o nadzieję zyskania Żmujdzi. Posłowie krzyżaccy przybyli do Grodna, lecz książę mniej pewny spokojności w stolicy swojej, usunął się nad rzekę Ełk, z Janem Algimuntowiczem księciem holszańskim i tam się układał. Już 19 Stycznia podpisany traktat, mocą którego Witold zaręczał mistrzowi, że mu zapłaci każdy prowiant wojenny. Co zaś do głównej sprawy oznaczenia swoich stosunków politycznych do zakonu, odnawiał wszystkie dawniejsze zapisy i hołdy swoje, których świadectwa na piśmie posiadał już mistrz w archiwum zakonu. Były to zbyt ogólne zaręczenia, które potem Krzyżacy mieli tłomaczyć. Chytry Niemiec zaraz żonę Witolda, córkę, braci, drużynę porozsadzał po różnych zamkach i czujną otoczył ich strażą: ucieknie jedno, zostanie drugie, a zawsze będzie oręż na Witolda. Położenie dla księcia okropne, nie do wyjścia, tu Jagiełło, tam Zakon. Kazano mu napisać historyję swoich stosunków na Litwie. Niewiadomo, czy sam pisał, czy dyktował, czy Niemcy jego opowiadanie redagowali, ale został się po nim i doszedł aż do naszych czasów rękopism niemiecki, (nauczył się Witold po niemiecku będąc częstym gościem zakonu), pod tytułem: *Dis ist Witolds sache wedir Jagaln und Skirgaln.* Wyprawa do Litwy w 40,000 ludzi, do której Witold swoje zaciągi dołączył, nie miała też skutku. Spalone Kiernów, i Mejszagoła, lud zabijany, ale cóż z tego? W odwet król ze Skirgiełłą zajechali Witoldowi Brześć, Łuck i Suraż tak, że Grodno mu tylko pozostało i to ocalone tylko przez odsiecz, z którą sam książę pospieszył. Ledwie jednak marszałek zakonu odciągnął z wyprawy, załoga Grodna, Litwa i Krzyżacy pokłóciwszy się z sobą, poddali gród Jagielle. Była to wskazówka dla Witolda, że o własnej sile stać musi, jeżeli chce prawo swoje obronić. Udał się na Żmujdź pamięć ojca przypomnieć. Stanęły traktaty. Sejm, zgromadzenie

ziemi Żmujdzkiej d. 26 Maja 1390 r. w Królewcu z marszałkiem i panami pruskiemi wiąże się przeciw wszelkim ich wrogom i dla szczerości urządza stosunki handlowe dwóch krajów, w razie sporu sąd wspólny postanowi. Zapis wzajemny zaraz nazajutrz wydali Żmujdzi Krzyżacy. W aktach tych, tak samo zakon, jak i Żmujdź, nazywa Witolda królem: zawsze są to ślady tajnych dążeń księcia. Sam jednak nieco jest skromniejszym, zowie się księciem, ale już Litwy. Z Królewca albowiem pojechał Witold do Malborga i tam wystawił akt z dnia 27 Czerwca, że pożyczył od mistrza 1000 grz. pruskiej monety. Zebrała się więc druga wyprawa tym razem już na samo Wilno, krzyżowcy z Europy ją wsparli, dla słabości mistrza dowodził naczelnie marszałek Engelbard Rabe. Pod Kownem połączył się z nim Witold i Żmujdzini, potem nadeszli i kawalerowie inflanccy. Skirgiełło złamany pod Wojszuszkami, zaczem marszałek Wiliją, Witold z mieczowemi lądem stanęli pod Wilnem (d. 4 Września): nastąpiło oblężenie. Witold stanął najbliżej miasta, hufce jego co dzień rosły zbiegami. Wszelkie wysilenia nic nie pomogły przeciw bohatyrskiej obronie polskiej; pod jesień po wielkich klęskach Krzyżacy cofnęli się, Towciwiłł brat Witolda poległ pod Wilnem. Znowu więc nie było skutku, lecz trzyma się książę zakonu, bo wie już z pewnością, że ma stronników na Litwie i wie, że zakon nieopuści jego sprawy. Dowiaduje się, że dwaj książęta dalszej Litwy Jerzy Dowgowt i bracia Jawnutowicze, Zasławscy, tak Jagiełły jak i Witolda stryjeczni, obiecują hołd królowi i Polsce, ale po śmierci Witolda (Danił, str. 285). Więc są i książęta lenni, co go poprą w razie potrzeby. Co większa, zjawia się i silna pomoc. Książę moskiewski Wasil wysyła swaty aż do Prus po Zofię córkę Witoldowę; ślub stanął i panna odjechała do Moskwy. Do Bartensztelnu, gdzie Witold mieszkał z rodziną zbiegało się coraz więcej Litwy, wkrótce liczba tych wychodzców do 2000 osób wyrosła. Witold zachodził w długi, już 100,000 grz. winien był zakonowi za samo utrzymanie rodziny i zbiegów: obiecał to spłacić, czemże spłaci, jeżeli nie osiędzie na Litwie? Z drugiej strony, król Jagiełło ziemię Drohicką odrywał od Litwy, dzielnicę Witolda i nadawał ją lennem prawem księciu Janowi mazowieckiemu. Skirgiełło wymógł też na królu, że Wilna Witebska i Merecza i Grodna nikomu nie odda i że mu grody te święcie dochowa. Wtedy za Wallenroda już trzecia ogromna wyprawa krzyżaków ruszyła na Litwę, Witold ciągnął na Poporcie ku Wilkomirzowi, który zdobył, bo z Polakami tylko wiódł się bój, poddawali się Ruś i Litwa. Skirgiełło spalił Troki i w promieniu mil czterech na około Wilna zasiał pustynię. Więc nie było co iść pod stolicę i krzyżacy zmienili plan wyprawy. Wznieśli dwie twierdze pod Kownem i odbudowali Ritterswerder, wszystkie oddali Witoldowi, żeby miał oporę przeciw Skirgielle i sam zdobywał Litwę; zostawili mu dosyć rycerstwa pruskiego i kazali szukać w Moskwie pomocy. Witold późnej już jesieni zdobył twierdzę Merkenpille, jeńców polskich i ruskich odesłał mistrzowi. Przysłał mu wtedy mistrz pomoc ku zdobyciu Grodna. W twierdzy tej podczas oblężenia wybuchnął pożar, polacy jedni bronić się chcieli, lecz Ruś i Litwa zdradziła, Polacy poddali się, krzyżacy kazali nikczemnie piętnastu z nich ściąć, resztę uprowadzili w niewolę, Grodno wydali Witoldowi. Bliżka była chwila podobno, w której Witold owładnie całą Litwę, a odstąpiwszy zakonowi Żmudź i może zobowiązawszy się mu do lenności, której niedotrzyma, zerwie wszelki związek z Polską. Król po raz drugi wyciągnął rękę do Witolda. A umarł mu właśnie brat ukochany Wigunt Alexander, którego chciał posadzić na wielkiem księztwie. Henryk książę i biskup płocki, negocyjato-

rem przyjechał do Ritterswerder; odwiedzał czasami Witolda, bo kochał się w siostrze jego Ryngali i mógł się żenić, jako człowiek młody i bez święceń nawet kapłańskich. Obiecano Witoldowi całą dzielnicę ojca; przyjął to na początek książę, pełen otuchy, że i to dobrze, później zaś i więcej się uda. Trzeba było działać ostrożnie. Wyprosił najprzód żonę u zakonu, pod pozorem, że jej obecność potrzebna w Litwie, później wydobył szwagra, księcia smoleńskiego dla naradzenia się w sprawie ważnej, nareszcie innych swoich przyjaciół z kolei pouwalniał, toż Jana i Jerzego książąt bełzkich; jednego brata Konrada zostawił dla uniknienia podejrzeń zakładnikiem: pozoru mu dostarczyły skargi na trudne utrzymanie, nie chciał się więcej zakonowi zadłużać. Niepojęte zaślepienie zakonu. Jeszcze na wiosnę 1392 r. Witold otrzymał posiłki krzyżackie, według prośby i pod Lidą rozbił Korybuta, na Zielone Świątki szedł ku Miednikom. Pomagali mu komturowie budować nowe trzy zamki pod Grodnem, jeden dla obrony mostu na Niemnie, Nowe Grodno, Metenburg i drugi Ritterswerder. Dla pewności niemieckie załogi obsiadły te zamki, oprócz samego Grodna, w którem była Litwa Witoldowa. Tymczasem król naglił. Więc około św. Jana opanował nagle Witold stary Ritterswerder, spalił go, rzucił się na Grodno, wzmocnił tam swoję załogę, zdobył nowe naokoło miasta gródki i zburzył je do szczętu. Mistrz rozjadł się, Konrada okuł w kajdany i zagranicznym dworom doniósł o tem, że Litwa odpadła od wiary. Królestwo oboje pośpieszyli do Litwy. Koło Lidy w Ostrowiu powitali się z Witołdem i żoną jego Anną. Oboje księztwo, każde z osobna, wręczyli królestwu zapisy wierności i hołdu, nietylko im, ale i Polsce (4 Sier. 1392 Danił., str. 294). »Uczynił Witold królowi pokorę jako się godziło, a król go też wdzięcznie przyjął do siebie i z Skirgiełłem pojednał« (Bielski). Piorun za piorunem spada ze strony zakonu teraz na głowę Witolda. Krzyżacy na jesieni zdobyli i spalili Suraż, którego bronił szwagier Witolda, uprowadzony w niewolę. Na zimę tłuszcze krzyżowe zniszczyły Grodno, bo nie mógł mu Witold spieszyć na odsiecz, zajęty sporem z bracią stryjeczną, a rodzoną króla. Od razu na pierwsze dążył stanowisko, na co mu oczywiście Olgierdowicze nie pozwalali. Witold energicznie działając, Korybuta w łańcuchy okutego odesłał królowi do Polski, Skirgiełłę przepędził do Prus. Wtedy Jagiełło ułagodził te sprawy, usunął Skirgiełłę do Kijowa, Witolda postanowił wielkim księciem Litwy, pod zwierzchniczą swoją władzą, jako najwyższego książęcia, Supremi Ducis. Król oznajmił ten układ światu Polskiemu w Bełzie 6 Grudnia 1392 r. Witold zaręczył osobno, że pomoże Skirgielle do opanowania Kijowa (Danił., str. 295—6).—Tak więc zaczęły się rządy w Litwie wielkiego człowieka. Witold był wtedy w sile wieku, miał lat 42. Sam sobie zdobył stanowisko i był pierwszym za Polski wielkim księciem Litwy, bo Skirgiełło nim nie był, ale prostym namiestnikiem króla. Witold zaś miał całą wielko-książęcą władzę, tylko nauczony smutnem doświadczeniem dojrzał, związek narodów wzmacniał, szedł za życzeniami Polski i słuchał króla. Był lennikiem, ale wspaniałym, wielkim lennikiem, prawie niepodległym, bo stosunki ze Wschodem, z Moskwą, z Krymem, z hordami, z Inflantami i Rzeczamipospolitemi słowiańskiemi północy, sam prowadził. Tylko sojusz z Polską był dla niego świętą rzeczą, tylko polityka jego na zachodzie od polityki Korony zależna. Nie byłby takim lennikiem zakonu, byłby tam rzeczywiście ulegać musiał, kraj swój zdradzać i wynaradawiać. Jeden tylko Witold mógł być jednocześnie i lennikiem i wielkim człowiekiem, ale mógł tylko pod panowaniem Polski, która federacyję tworzyła, uszlachetniała ją, bo w uczuciu swem

miała braterstwo. I w istocie panowanie Witolda na Litwie, to najpiękniejszy rozbłysk życia Litwy, to największa doba jej dziejów. Znakomitemi ludźmi byli Mindowe, Witenes, Kiejstut, genijalnemi Gedymin i Olgierd, a przecież w szeregu tych bohaterów i królów, największym bezwątpienia mężem był Witold, szlachetny, wielki i, dodajmy, ostatni Litwy bohatyr. Nigdy tak szeroko nie rozłożyła się na przestrzeni Litwa jak za niego, nigdy nie odniosła tyle zwycięztw, nigdy nie miała takiej powagi. Prawda, że wiele, bardzo wiele winna była Polsce, która dla niej serce swoje rozpruła, która jej głos dała w sprawach chrześcijaństwa, w Czechach i Węgrzech, ależ i tutaj mierzy się wielkość człowieka, Witold pojął, czem jest dla Litwy Polska i wyczerpał wszystkie korzyści tego sojuszu. Panowanie jego nowy ład wprowadza, nowe obyczaje tworzy, urządza po chrześcijańsku na pół dzikie jeszcze społeczeństwo. Witolda umysł niezmordowany; czynność niepojęta; wszystko obejmuje razem; wśród bojów myśli o naprawie, o instytucyjach Litwy, na sejmach obmyśla wyprawy wojenne. Od r. 1392 dzieje Witolda, to dzieje Litwy, do tej zaś chwili były dziejami osoby, żywotem i dla tegośmy się nad tym żywotem rozszerzyli. Tutaj streścim, wypadki najważniejsze wskażem, w których charakteryzuje się wielki człowiek i szeroki pogląd jego na sprawy państwa i orli wzrok zdobywcy lub organizotora. Charakter to pewny siebie, wyrobiony. W pracy niezmordowany, przy jedzeniu czytał pisma i rozstrzygał sprawy; w Soboty zwykle listy swoje do zagranicznych dworów wysyłał. Jeżeli co przedsięwziął do końca doprowadzić, chociażby budowę jaką, nie miał już ani chwili spoczynku. Mawiał zatem, że traci zawsze ten czas, kto na niego czeka. Nie lubił łowów jak król Władysław, ani rozrywek, biesiad unikał. Był oszczędny, ale hojny gdy tak wypadło. Owszem wchodził sam do spółek handlowych i tą drogą nabywał najwięcej rzeczy drogich, futer, koni i sprzętów; kochał się w ozdobnych porządkach. Ojczyznę nędzną i ubogą ozdobił, ubogacił. Surowy dla podwładnych, zwłaszcza książąt i wykonawców swojej woli, święcie przestrzegał sprawiedliwości. Łagodny i miłosierny miał rozkosz w dobroczynności i posiadał tę cnotę w wysokim stopniu, wspólną wszystkim Gedymina potomkom. Nie pamiętał długo uraz, ani występku. W oczy, otwarcie, walczył ze swemi wrogami. Wojownik nie namiętny wcale, unikał wojny, bo wiedział ile łez i krwi kosztuje; nie zawsze też był szczęśliwy w bitwach, ale zawsze rycerski, odważny, osobiście waleczny, a wódz znakomity. Miał wielkie upodobanie w jeździe lekkiej, uorganizował też tatarskie chorągwie, co nawet chwalono i na soborze w Konstancyi z tego względu, że umiał Witold lud dziki ucywilizować i do porządku wprawić. Prędki w mowie, lubił towarzystwo, rozmowy, zwłaszcza poważne i dowcipne, słuchał sporów uczonych, w teologicznych sam głos zabierał. Nie mógł długo wierzyć w nieśmiertelność duszy i zmartwychwstanie ciała, pod koniec życia w to uwierzył. Ludzi uczonych szanował i obdarzał. Umiał po polsku, po słowiańsku, podobno po łacinie, pisał po rusku i po niemiecku. Jednakże rad rozmawiał językiem litewskim, pierwszeństwo mu przed innemi oddawał. Miał go zrobić językiem prawodawstwa, co odradzali mu krzyżacy, jako pociąg ku pogaństwu. Pomawiano go i nie bez powodu o słabość dla kobiet, przykładne jednakże każde było jego małżeństwo, z wojny spieszył zawsze w objęcia żony. Nie zagrzał miejsca nigdy, ciągle się lubił przejeżdżać po kraju i odpoczywał sobie najczęściej w Trokach, w Łucku, w Brześciu lub w Grodnie. Teraz najprzód sprawy Witolda na zewnątrz. Z Zakonem krzyżowym ciągle się spierał o Żmujdź; już stracili krzyżacy na-

dzieje panowania na Litwie i tylko przez Żmujdź chcieli dwa państwa swoje zlutować, odciąć Litwę od morza. Walka toczyła się o to, z odmiennem szczęściem, aż do pogromu grunwaldzkiego. Zajechał Witold Podole i usunął ztamtąd Koryjatowiczów, którzy na własną rękę długo tym krajem władali. Potem od króla Jagiełły otrzymał nawet i koronne Podole, rozciągające się wzdłuż granic Rusi Czerwonej. Przez to granice Litwy oparł Witold o drugie morze na południu, bo stepami dochodził aż do Krymu i starych portów greckich nad Euxynem. Jest piękna legenda, że konno wjechał do morza i mieczem ukazał: »póty moje.« W tych stronach spotkał stepowe narody, które też wieszały się po nad Dnieprem, Worskłą i Sułą, a były groźbą dla wschodnio-południowego pogranicza Litwy. Najwięcej straszni byli Tatarzy, odnoga, która z siebie puściło wielkie państwo mongolskie, strasznem jarzmem uciążające wtedy Moskwę. Witold hanów szukał w Krymie i w stepach, nawet w ułusach czarnomorskich. Poniósł wprawdzie straszną klęskę raz w r. 1399 nad brzegami Worskły w boju Edygę (ob.), w której moc drobnych książąt Rusi i Litwy i wiele szlachty polskiej poległo, ale za to stawiał kiedyindziej z ramienia swego hanów w hordzie złotej, uginał ich do hołdu Litwie, jeńców rozsadzał nad Waką: miał tylu murzów, ilu chciał pretendentów do tronu w stepach. W roku 1395 Witold zdobył Smoleńsk i namiestniki tam swoje posadził, w kilka lat później po prostu wcielił to pograniczne księztwo do Litwy. Tak pomiędzy Moskwą a ukochaną jego Litwą znikła ostatnia przegroda, dwa księztwa wielkie zaczynały graniczyć z sobą. Księztwo Smoleńskie potężne, wielkie, bo i wielkiem się tytułowało, rozciągało się daleko ku wschodowi, po za Wiazmę, Drohobuż, Białe, Brańsk, obejmowało ostatnie krańce ziemi Wiatyczów i Radymiczów, więc prawie pod samą stolicę Wasila Moskwę, podchodziły granice Litwy. Wywierał Witold wpływ i na Nowogród wielki, w którym osadzał z ramienia swojego książąt Litwy, jak Symeona Olgierdowicza. Zawsze to jednak była najsłabsza strona wielkiego panowania Witolda, który naglił nieraz Nowogród do wojny z rycerzami mieczowemi, kiedy sam był w boju z zakonem i nie zawsze się mu to udawało. Po wojnie grunwaldzkiej nawet króla Jagiełłę nakłonił do tego, że groził Nowogrodowi. Ta Rzeczpospolita północna była jednem oknem, przez które Wasil, zięć Witolda, wielki książę Moskwy, mógł odzyskać swobodę przed potęgą teścia. Źle rachowali ci książęta litewscy, którzy chronili się ucieczką do Moskwy, w nadziei odsieczy czy pomocy. Już i zakon nic Litwie nie poradził. Świetny dzień Grunwaldu raz na wieczne czasy złamał jego potęgę, odebrał mu wielki urok powodzenia, wielkie nadzieje na przyszłość. Byłto skutek sojuszu z Polską. Żmujdź ocalona, przewaga Litwy nad zakonem ustalona. Ów świetny dzień Grunwaldu, Polsce oddał Prusy, Litwie w późniejszej przyszłości zapewnił posiadanie Inflant. Na wspólną korzyść i sławę już pracowały podówczas Polska i Litwa, w bojach z Edygą, pod Grunwaldem. Witold z Polski brał swoich dyplomatów, europejskich ludzi, których do dworów, do zagranicznych stosunków używał. Nowa to wspólna sława i korzyść dwóch narodów. Dzieje często wspominają tych litewsko-polskich dyplomatów, Mikołaja Cebulkę, Mikołaja Sepińskiego, Mikołaja Małdrzyka i kilku innych. Wewnątrz też, w Litwie, pomimo ciągłych wojen, byt inny, zmieniony do niepoznania. Kraj wszedł na drogę wielkich reform, nie prawodawstwem, bo jeszcze do tego nie dorósł, ale zmianą obyczaju. Witold ile tylko mógł, kierunek ten rozwijał. Nauczył się wiele od Polski, od Europy. Niesforne żywioły sprzęgał do jedności. Litwa dotąd wojownicza,

broniąca się ciągle, rycerska, zaczyna się urządzać. Mięszanina w niej dziwna języka, wiary, obyczaju i historyi. Książęta dzielnic mnożą nieład; dumni to ludzie, zuchwali, swawolni, Witold ich najprzód upokorzył i przyzwyczaił do posłuszeństwa. Nie robił między niemi różnicy; brat królewski, czy dalszy krewny, wszystko to mu jedno, bo tu idzie nie o dobro ludzi, lecz nowego państwa, nowego społeczeństwa. Najwięcej kłopotu miał Witold ze Świdrygiełłą, książęciem bez zdolności i charakteru. Z tym walka odnawiała się na rozmaitem polu, ale zawsze zwycięzko. Ulegli więc inni, a naród, Litwa i Ruś, błogosławiły Witolda, zawsze orędownika jego potrzeb i godności. Kościoła sprawę tak miał na sercu Witold, jak i król Władysław. Uposażał biskupstwa, jedno z nich miednickie na Żmujdzi wspólnie z królem założył po Grunwałdzie. Kościoły budował, uposażenie im wyznaczał. Pobożny, szczery katolik, pamiętał o duszy swoich stryjecznych, a króla rodzonych braci, Korygiełły i Wigunta. Kiedy Focyjusz metropolita kijowski lubił przesiadywać w Moskwie, a z cerkwi św. Zofii uwoził kosztowności, zwołał biskupów słow. Witold do Nowogródka i kazał im stawić nowego oddzielnego metropolitę w r. 1415. To był pewny krok ku unii dwóch obrządków, o której nowy metropolita Grzegorz Camblak (ob.) zagajał rzecz na soborze Konstancyi. Witold wielkim był tolerantem i być inaczej nie mogło, jeżeli do zgody miał prowadzić żywioły na Litwie. Świadczy za tem i troskliwa jego opieka nad Tatarami osadnikami; w społeczeństwie, które z natury swego rozwoju nie umiałoby znosić różnic w wierze, muzułmanie byli spokojni jakby u siebie. Miastom, które się już na sposób polski urządzały, nadawał Witold magdeburgije, to jest samorząd. Skutek tych starań i reform był ten, że odnawiały się unije w r. 1401 w Wilnie, w r. 1413 w Horodle. Szlachectwo polskie i herby przechodziły na Litwę i tworzył się senat w. księztwa; panujący spuszczał z tonu, rozwijał swobody, podzielał się ze swoją władzą. Powstawała własność ziemska, dziedzictwo posiadłości, gdy dotąd w. książę jeden był tylko całej Litwy i łanów jej wszystkich dziedzicem. Szlachectwo tworzyło wolnych ludzi w sferach wyższych, zczasem usamowolniło i bojarów. Najważniejszy skutek ten, że kiedy Jagiełło w r. 1386 występował sam, w r. 1401 i 1413 występuje już jego naród przez swoich reprezentantów kniaziów i bojarów. Pokost polski skupiał żywioły Litwy, polor jej uszlachetniał. Więc jednocześnie z tem wszystkiem przewaga i znaczenie Litwy w Europie. Witold należy do najznakomitszych i najpotężniejszych jej monarchów, obok cesarza, króla Czech i Węgier, obok mistrza krzyżaków, obok swego pana króla polskiego. Przeważny wpływ wywiera w samej Koronie. Trzęsie Czechami, do których hussytom posyła na króla księcia Korybuta; sam nie może przyjąć korony czeskiej, bo jest daleko od niej, na kresach cywilizacyi, której bronić musi, ale podaje szlachetnie ręce walczącej ciężko narodowości; interwencyja Litwy przeważa tu sprawy środkowej Europy. Poznał W. doskonale Zygmunta Luksemburczyka, charakter zawistny i niski, strzeże nieraz Jagiełłę od jego sideł, bo widzi jaśniej i kombinuje głębiej. Pozwala na to, żeby Fryderyk brandeburgski z córką Jagiełły, nim się królowi Władysławowi synowie porodzili, był praojcem nowej dynastyi królów polsko-litewskich; tem łacniej mu na to ustępstwo przyjdzie, że sam nie ma potomstwa. Kiedy Jagiełło słaby dał się opłątać zabiegom na niekorzyść Fryderyka, Witold jeden perswazyją i namową, słowo i traktaty utrzymał. W Horodle już zawarowane było, że Litwa bez Polski i króla, nie obierze sobie wielkiego książęcia, toż Polska króla bez Litwy. Fryderyk brandeburgski miał spełnić

to prawo i dla Polski i dla Litwy. Zygmunt luksemburgski nastręczał królowi siostrę swoją i posag za nią, całą ziemię Szląską. Witold wyrwał raz jeszcze króla z tej sieci i ożenił go z księżniczką Holszańską, Sonką, Zofiją, która królewiczów porodziła. Rzecz dziwna przecież, że dał się sam w końcu Witold oplątać Luksemburczykowi. Ten zły duch Polski, pragnął, jak zakon, rozerwać sojusz z r. 1386. Podsunął więc myśl Witoldowi, żeby się starał o koronę i królestwo, żeby odbył koronacyję w Wilnie. Na ambicyję wielki człowiek się złapał i to jedyna a straszna była jego słabość. Złapał się nawet na wędkę Zygmunta. Widzieliśmy, że za króla chciał jeszcze uchodzić, nim usiadł na całej Litwie. Mąż, co dla rzeczywistego dobra kraju poświęcał swoje życie, a nie mógł się oprzeć na stare lata pokusie. Wszakże mu nieraz Jagiełło podsuwał koronę polską, lecz przyjąć jej od brata i dobroczyńcy, wzbraniała Witoldowi szlachetność. Pod pozorem kongresu monarchów przeciw Turkom, sprosił Witold najświetniejsze zgromadzenie książąt i królów do Łucka w początkach r. 1429. Cesarz Zygmunt przyjechał umyślnie dla wyrobienia mu korony, dla pokłócenia Jagiełły z Witoldem; liczył na charakter w. księcia, że się uprze i postawi na swojem. Nie udało się dla oporu senatorów polskich. Jagiełło znów Witoldowi odstępował swojej korony. Rozżalony wielki książę postanowił iść przebojem i sprosił książąt europejskich, jak do Łucka, na koronacyję do Wilna, w d. 8 Września 1430 r. Zamiast wielu spodziewanych książąt, król sam niespodziewany przyjechał do Litwy: pod Wilnem spotykał go konno Witold i rzucił się mu w objęcia. Obadwaj starcy się spłakali. Byłto dzień św. Jadwigi, patronki królowej, oświecicielki Litwy. W katedrze dla pamiątki jej bracia się pogodzili, zatem wielki mistrz Paweł von Rusdorf i starszyzna zakonu wymknęła się z Wilna. Nazajutrz byli bracia na żałobnem dorocznem nabożeństwie po Jadwidze u franciszkanów na Piasku. Z kościoła prosto Witold jechał do Trok, króla w Wilnie zostawił; śmiertelnie już chory, prosił, błagał Jagiełły, chociaż na kilka dni życia o koronę; gdyby wyzdrowiał, obiecał, że ją złoży natychmiast. Lecz tutaj nie o Witolda szło, tylko o niebezpieczny w przyszłości dla sojuszu dwóch narodów prejudykat. Nikczemny Zygmunt jeszcze na śmiertelnem łożu leżącego Witolda łudził, chciał mu koronę zbrojną ręką słać przez Prusy. W ostatniej chwili Witold króla sprosił do Trok i wskazując mu niebezpieczeństwo od Swidrygiełły, wyznaczonego po nim następcą, że już gospodarował po zamkach i składach skarbowych, oddał królowi w ręce Litwę, żonę swoję i przyjaciół opiece jego polecił. Żyć przestał na samem rozświtaniu, o godz. 6 rano, dnia 27 Października 1430 r. w Trokach, żył lat 80. Narbutt mu rachuje lat 86. Pochowany w Wilnie w kościele katedralnym św. Stanisława 7 Listopada. Żywot jego napisał w r. 1822 i wydał w Wilnie Antoni Bolesław Hlebowicz. Kraszewski napisał całe dzieło: „Litwa za Witolda;” i poemat „Witoldowe boje.” Dzieło wyszło w r. 1847, poemat r. 1848. Obrabiał Kraszewski z miłością swój przedmiot, lecz jak we wszystkich jego pracach historycznych, tak i w tej, widać, że powieściopisarz historykiem. Siła poetyczna nie jest tu pod panowaniem krytyki, lecz buja sobie swobodnie i poeta wypełnia rysy charakteru i dziejów, chociaż mu nie dały do tego powodu źródła. Narbutt prawie pół tomu V-go i cały VI swoich Dziejów Witoldowi poświęcił. Najlepszy przecie materyjał jest w *Skarbcu* Danitowicza, a wielka postać Witolda jeszcze zostaje do modelowania historykowi. *Jul. B.*

Witolf, albo *Witol,* wieszczek, wojownik, bohater, za półbożka w pogańskiej Litwie uważany. T. Narbut z ludowych podań, tak go nam maluje. Był

to człowiek nadzwyczajny, przeszłość wiedział, teraźniejszość rozumiał, przyszłość zgadywał. Monarchowie do jego rady i woli stosowali się. Przepływał na swoim statku morze od brzegu do brzegu świata, prędzej niż kto mógł się przeprawić przez Niemen. Rozmawiał z księżycem i znał mnóstwo gwiazd po imieniu. Miał konia nazwanego *Jodź*, na którym wiatry wyprzedzał. Pałacem jego była głowa owego konia: przez jedno ucho wchodził, przez drugie wychodził. Kiedy u jednego z królów biesiadował, koń Witolfa zszedł się na błoni z klaczą królewską, która miała podobnež przymioty; ale bogowie nie chcąc, aby rodzaj takich olbrzymich zwierząt rozmnażał się, przykryli ich dwiema górami piętrzącemi się jedna na drugą. Witolf z rozpaczy oddalił się ze dworu tego króla i kiedy powracał z wojskiem na zawojowanie jego królestwa trafił pod tęż samą górę na smoka *Puksa*, z którym walcząc pokonał go i niezmierne skarby zabrał. Wreszcie pojednał się z królem tamecznym, gdyż oba byli czarownikami. *K. Wł. W.*

Witoszyński (Ignacy), znakomity kaznodzieja swego czasu, nadworny króla Stanisława Augusta. Urodził się w r. 1746 w Przemyślskiem, nauki pobierał u jezuitów w Jarosławiu i tamże wstąpiwszy do ich zgromadzenia skończył filozofiję i uczył przez trzy lata w szkołach niższych a w r. 1770 we Lwowie, sam uczył się matematyki. Po zniesieniu zakonu był kaznodzieją nadwornym króla Stanisława Augusta, kanonikiem Kamienieckim, kanclerzem prymasa i koadjutorem Warszawskim. Znakomity mówca śmiało gromił wszelkie nieprawości swego czasu, głosząc z kazalnicy gorzkie prawdy dworowi i całemu wyższemu towarzystwu. Szczególnie sławne były jego kazania miewane w czasie sejmu czteroletniego, na które publiczność tłumnie zgromadzała się. Były one więcej treści politycznej, niż religijnej, ztąd nawet zaraz po jednem z takowych w r. 1791 odebrano mu kaznodziejstwo i zaledwie za wstawieniem się króla uwolniony został od uwięzienia. Stanisław August poważał go wielce a za kazanie miane na pogrzebie Konst. z Czapskich Małachowskiej, żony marszałka sejmu, udarował złotym medalem. Umarł w Kamieńcu, r. 1809. Są w druku następne jego dzieła: 1) *Propositiones sellectae ex universa Philosophia adnotationibus illustrata* (Przemyśl, roku 1768, w 4-ce). 2) *Napomnienie na piśmie dane od ojca synowi przy wysłaniu go na nabywanie nauk do akademii, z pism Gelleria przekład z niemieckiego* (Wilno, r. 1774, w 8-ce). 3) *Kazanie na pogrzebie Krasińskiego starosty Opinogórskiego* (tamże, r. 1790, w 4-ce). 5) *Kazanie na uroczystość św. Stanisława w czasie ciągu obrad sejmowych mówione* (tamże, roku 1790, w 8-ce). 6) *Kazanie o powinnościach i cnotach młodego wieku* (tamże, b. r.). 7) *Kazanie o cnotach chwalebnych i potrzebnych dla płci żeńskiej miane w r. 1790* (tamże). 8) *Kazanie o środkach i sposobach zachęcających do cnoty i zrażających występki wielu, w widokach duchownych razem i politycznych* (tamże, r. 1771, w 4-ce). 9) *Kazanie na pogrzebie Michała Poniatowskiego arcybiskupa Prymasa* (tamże, r. 1794, w 4-ce). 10) *Mowa na żałobnem nabożeństwie za dusze mężnie poległych* (tamże, r. 1794, w 4-ce). 11) *Kazanie na pogrzebie Wodzyńskiego biskupa Smoleńskiego* (tamże, r. 1788, w 4-ce). 12) *Kazanie przy uroczystym obchodzie imienin cesarzowej Katarzyny II miane w Kamieńcu r. 1795* (Poczajów, r. 1796, w 4-ce), po polsku i po rossyjsku. *F. M. S.*

Witów, wieś rządowa, w gub. i pow. Petrokowskim, leży na południe Petrokowa, o 6 wiorst od tego miasta odległa, nazwana od imienia Wita biskupa Płockiego, który wspólnie z bratem swoim Dzierżysławem, wojewodą Sando-

mierskim, w r. **1179** fundowali tu na wielkim wzgórzu obmytym rzeczką Szawą, klasztor dla siostr i braci reguły ś. Norberta, a ten później zamieniony został na jedno z zamożniejszych opactw Norbertanów. Po okropnem morderstwie dokonanem przez tatarów w r. **1265** w tutejszym klasztorze, norbertanki uszłe śmierci przeniosły się do Buska, klasztor zaś zajęty przez braci do pierwotnego przyprowadzonym został stanu przez niejakiego Szymona opata. Liczne i bogate włości, oraz kilka miast, składały majętności tutejszego opactwa, które należało do zyskowniejszych w kraju i było też przedmiotem ubiegania się wielu dostojników kościelnych. Opaci Witowscy dbali o pomnożenie swego i zgromadzenia dobra, wyrabiali w różnych czasach od królów polskich rozmaite przywileje przyczyniające się wielce do tego. Pomiędzy temi mianowicie korzystne były przywileje Władysława Jagiełły z lat **1390** i **1418**, Kazimierza Jagiellończyka z r. **1467**, Zygmunta I z r. **1548**, Zygmunta II z r. **1597** i następnych. Za czasów wojny szwedzkiej, kościół i opactwo powtórnie uległy zniszczeniu w r. **1657**, a gmachy i wspaniałe zabudowania klasztorne wraz z kościołem, do szczętu spalone zostały. Lecz i po tem nieszczęściu na nowo staraniem i kosztem opatów odbudowane były. Kościół atoli dopiero przez opata Eustachego Sircheckiego dokończony, otrzymał poświęcenie pod wezwaniem ś. Eustachego w r. **1784**. Opactwo suprymowane zostało w r. **1819**, poczem gmach klasztorny pustkami zostawiony dotąd bezużytecznie rujnuję się, kościół zaś na parafijalny jest zamieniony. Wspaniała ta budowla dwiema wieżami na czele ozdobiona, ma zupełnie nowożytną postać i należy do najpiękniejszych domów Bożych w tych stronach. Wnętrze widne i okazałe, dzieli się na trzy nawy oddzielone od głównej sześcioma filarami, prezbiteryjum zakończone półkolem, w którem mieści się wielki ołtarz z obrazem Zwiastowania N. Maryi Panny wcale dobrego pędzla. Po prawej stronie znajduje się kaplica z kopułą malowaną na mokrem wapnie. Zresztą godne są widzenia starożytne stalla i chrzcielnica marmurowa, mająca na sobie rok **1646**. Na cmentarzu zaś tutejszym stoi bardzo dawny kościołek modrzewiowy pod tyt.: św. Marcina który był przedtem parafijalnym. *F. M. S.*

Witowski (Gerard Maurycy), zręczny tłumacz i wierszopis, urodzony w roku **1787**, zmarły w Warszawie, roku **1837**, był urzędnikiem komissyi wyznań religijnych i oświecenia publicznego, a w końcu assesorem komitetu starozakonnych. Wolne chwile poświęcał piśmiennictwu, tłomacząc z francuzkiego sztuki dramatyczne, które grywane były na teatrze Warszawskim, oraz należał do redakcyi Gazety Warszawskiej i dostarczał jej wiele artykułów przełożonych lub naśladowanych z pism peryjodycznych francuzkich. Pomiędzy temi w swoim czasie bardzo był czytany szereg jego artykułów z podpisem Pustelnika z Krakowskiego-Przedmieścia, umieszczanych najprzód w Gazecie a następnie wydanych osobno; przedstawiających zwyczaje i obyczaje Warszawy, jej mieszkańców, oraz typy rozmaitych stanów i t. p. Co wszystko jednak było tylko naśladowane z podobnychże artykułów wychodzących w Paryżu pod nazwą *L'Ermite de Chaussée d'Antin par Jais.* Prace jego ogłoszone drukiem osobno są: 1) *Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia czyli charaktery ludzi i obyczajów* (Warszawa, r. **1818**, t. **2**, w 8-ce, z rycinami, wyd. 2-ie, poprawne i powiększone tamże, r. **1828—1829**, t. **4**, w 8-ce). 2) *Życie Joanny D'Arc.* (tamże, r. **1829**, w 8-ce). 3) *Dwaj zięciowie,* komedyja w **5** akt. wierszem z francuzkiego tłom. (tamże, r. **1818**, w 8-ce). 4) *Szkoła*

kobiet komedyja Meliera z franc. (tamże, r. 1810). 5) *Kinel, poema żartobliwe* (w *Pamiętniku warszawskim* na r. 1818). *F. M. S.*

Witowski (Hippolit) współczesny literat osiadły we Lwowie, przysłużył się piśmiennictwu polskiemu przekładami wielu dzieł użytecznych, mianowicie dla młodzieży. Był redaktorem i wydawcą czasopisma pod nazwą *Przyjaciel dzieci* tygodnik z rycinami, który wychodził przez trzy lata od r. 1849 do Lipca r. 1852 i ustał dla braku przedpłacicieli. Podjął go pod tymże tytułem i w dalszym ciągu F. ks. Bełdowski, zaczynając od roku II część II w roku 1856. Osobno wydane prace Witowskiego są: 1) *Historyja naturalna* obejmująca zoologię, botanikę, mineralogią i geologiją dla szkolnego użytku (Lwów, r. 1849—51, t. 3, w 8-ce). 2) *Krzysztof Kolumb czyli odkrycie Ameryki* dla młodzi (tamże, r. 1853). 3) *Mały obrazek świata dla małej dziatwy* podług niem. Gerstäckera (tamże, r. 1860, w 8-ce). 4) *Świat i przemiany skorupy ziemskiej, po części podług Inkesa* 2 części w 1 tomie z drzeworytami i litograf. (tamże, r. 1858, w 8-ce). 5) *Gaultiera geografija* (tamże, r. 1857, w 8-ce, wyd. 2, tamże, r. 1859), wyd. 3 pod tyt.: *Geografija powszechna na nowo przerobiona i poprawiona, dokładniejszem opisaniem ziem polskich uzupełniona* (tamże, r. 1863, w 8-ce). 6) *Saint Pierre, Paweł i Wirginija* (tamże, r. 1851, w 8-ce), ze stalorytami. 7) *Najrzadsze pszczolnictwo oparte na zasadach ks. Dzierżona* (tamże, r. 1854) z drzewor. 8) *Szkółka powszednia* dla młodzieży (tamże, r. 1860). 9) *Szkółka powszednia* tom 1, stanowiący całość w 5 oddziałach. (Rzeszow r. 1863 z drzeworytami w 8-ce) przerobione z niemieckiego *Das Buch der Natur*; tom 2-gi, będący także odrębnem dziełem w czterech częściach z drzeworytami wyszedł tamże, roku 1866, w 8-ce. *F. M. S.*

Witruwiusz (Marek Pollio), słynny architekt rzymski, prawdopodobnie z Werony pochodzący, żył za czasów Augusta i Tyberyjusza i napisał: *De architectura*, jedyne dzieło w przedmiocie budownictwa, które doszło nas z czasów starożytnych. Dzieło to początkowo składało się z ksiąg dziesięciu, z których doszło nas tylko siedm pierwszych i kilka rozdziałów księgi dziewiątej, odkrytych najprzód przez Florentczyka Poggi w bibliotece w St. Gallen. Oprócz tego posiadamy *Epitome Vitruvii*, które jest wyciągiem z dzieła Witruwijusza później dokonanym. Dzieło to pełne erudycyi i nauki, podaje początki sztuki, jej dzieje i zasady, których trzymać się należy w teoryi i praktyce. Pierwsze cztery księgi po kilku uwagach wstępnych o budownictwie w ogólności i materyjałach budowlanych, obejmują o budowaniu świątyń i kolumn rozmaitych porządków, o urządzaniu placów publicznych i zakładaniu bubowli, o budowaniu mieszkań prywatnych miejskich i wiejskich, o wykończeniu ich zewnętrznem i ozdobach wewnątrz; w trzech ostatnich księgach traktuje o zakładaniu i wykonaniu wodociągów, o urządzaniu zegarów słonecznych (kompasów) o budowie machin i t. d. Z przyczyny trudności przedstawianych przez przedmiot traktowany, tudzież niedokładnej znajomości języka greckiego przez autora i brak zdolności w przedstawianiu rzeczy sposobem jasnym i zrozumiałym, dzieło to tak ważne z treści swojej, niekiedy jest trudnem do zrozumienia i w wykładzie swoim wątpliwem. Pierwsze wydanie dzieł Witruwijusza wyszło w Rzymie około r. 1486; najlepszych wydań tych dzieł dostarczyli: Rode (Berlin, r. 1800, z rycinami, tomów 2); J. G. Schneider (Lipsk, r. 1807—8, t. 3); Stratico (Udine, r. 1825—30, t. 4, z rycinami i słownikiem) i Marini (Rzym, r. 1836, t. 4). Przekład francuzki

ogłosił Perrault (Paryż, r. 1784); przekład niemiecki wydał Rode (Lipsk, roku 1796, t. 2) i przekład polski pod tyt.: *O budownictwie* Ed. hr. Raczyński (Wrocław, 1840, t. 2 atlasem). Do objaśnienia posłużyć mogą Genellego: *Exegetische Briefe über Vitruv's Baukunst* (Brunświk i Berlin, r. 1801—4) i Stieglitz'a: *Archäologische Unterhaltungen* (Lipsk, r. 1820).

Witryol W dawnej nomenklaturze chemicznej tak nazywano sole, składające się z kwasu siarczanego i z jakiejkolwiek zasady; lecz głównie pod tem nazwiskiem rozumiano siarczany: żelaza, miedzi i cynku. Siarczan żelaza zwano *witryolem zielonym*, *angielskim* albo *koperwasem zielonym*. Z siarczanu żelaza pod wpływem wysokiej temperatury oddziela się kwas siarczany, który nazwano *olejem witryolu* albo *witry olejem*, jako z pozoru mający niejakie podobieństwo do olejów. Siarczan miedzi nazywano *witryolem niebieskim*. Siarczan cynku zwano *Witryolem białym*, *witryolem Goslardskim* albo *koperwasem białym*. *Witryol Salcburgski* jest mięszaniną siarczanów; żelaza, miedzi i cynku, która się otrzymuje przez odparowanie mięszaniny roztworów tych soli. *Witryol Admontski*, w Styryi przygotowywany, jest mieszaniną witryolu żelaznego i miedzianego; oba ostatnie gatunki w farbierstwie na czarno są przekładane nad witryol żelazny czysty. W ostatnich czasach z pozostałości po otrzymaniu chloru zaczęto przygotowywać *witryol manganowy*, który miał przechodnie zastosowanie w farbierstwie.

Witt (Jan de), wielki pensyjonarz hollenderski, ur. w Dordrecht 1625 r., był synem tamecznego burmistrza Jakóba de Witt, więzionego długi czas za nieprzychylność Wilhelmowi II ks. Oranii. Zasady republikańskie i nienawiść do domu Orańskiego, syn odziedziczył po ojcu. Staranne odebrawszy wychowanie, wszedł w służbę swego rodzinnego miasta. W r. 1652 należał do deputacyi hollenderskiej wysłanej do Zelandyi, by nie dopuścić przekazania godności generał-kapitana na dwuletniego Wilhelma III ks. Oranii. Swoją wymową zyskał tu powszechne zaufanie, lubo wzburzenie umysłów, działania jego paraliżowało. Stronnictwo Orańskie, podczas wojny pomiędzy Angliją a Hollandyją, dążyło do powiększenia władzy Wilhelma III; przeciwne zaś republikańskie z de Witt'em na czele, czyniło zabiegi ku ograniczeniu tej władzy, a nawet zniesieniu zupełnie namiestnictwa. Pokój z Angliją w r. 1654 zawarty, i tajemny jego warunek, wyłączający dom Orański od sprawowania wszelkich publicznych urzędów, przechylił niejako zwycięztwo na stronę republikanów. Witt jako wielki pensyjonarz, zwrócił teraz całą usilność do zagojenia ran krajowi zadanych. Kiedy Karol II powtórnie na tronie Stuartów zasiadł, Witt przechylił się wtedy na stronę Francyi; usposobieniu temu dodała nowej podniety wojna w r. 1665 między stanami generalnemi a Anglija wybuchła. Wtargnięcie Bernarda von Galen (ob.), biskupa Münsteru i zbrojne jego przeciw Niderlandom działania, zwiększyły w narodzie niechęć do Witt'ego, co skłoniło go do pewnych ustępstw w prawach Wilhelma III i do zawarcia pokoju z Anglija w 1667 r. Jawne widoki Ludwika XIV na hiszpańskie Niderlandy, pogorszyły położenie Jana de Witt. Stronnictwo Orańskie silniej teraz zaczęło upominać się o przywrócenie ks. Wilhelmowi praw, przodkom jego służących. Witt przeciwnie dążył do rozdziału godności namiestnika i generał kapitana i niedopuszczenia ks. Wilhelma, przynajmniej w Hollandyi, do sprawowania tych urzędów. Wszystko to zwiększało liczbę nieprzyjaciół Witt'ego; zawarł więc potrójne z Anglija i Szwecyją przeciw Francyi przymierze, które atoli pokój Akwizgrański z 1668 r. wprędce rozwiązał. W r. 1672 kiedy Ludwik XIV napadł na Niderlandy, stronnicy księ-

cia Wilhelma poruczyli mu główne dowództwo. Skutki pierwszej dość niepomyślnej wyprawy przypisywano zdradzie Witt'ego i jego stronników. Spiskowi godzili nawet na jego życie. Wyniesienie Wilhelma ogólnym głosem narodu na namiestnictwo, zmusiło Jana de Witt usunąć się z dotychczasowego stanowiska. Krok ten nie zaspokoił ludu, lubo zadowolnił nienawiść partyi orańskiej. *Korneliusz Witt*, brat Jana, obwiniony o zamach na życie księcia Wilhelma, uwięziony i skazany na tortury, jakkolwiek nic nie wyznał, pozbawiony został swego mienia. Otrzymawszy wiadomość, że uwięziony brat pragnie z nim widzieć się, Witt pośpieszył do Hagi. Wtedy podburzony lud wpadłszy do więzienia, w d. 20 Sierpnia 1672 r. obu braci zamordował. Stany generalne domagały się od namiestnika zarządzenia śledztwa i ukarania dopuszczonej zbrodni; żądania te wszakże żadnego skutku nie odniosły. Tak więc Witt padł ofiarą nienawiści podsycanej przez stronnictwo Orańskie i nieuzasadnionych pozorów zdrady kraju, tajemnem spółdziałaniem z Ludwikiem XIV. Witt jako pisarz polityczny, pozostawił niektóre ważne prace z zakresu dziejów swego czasu. *Ad. Gr.*

Witte Henning, rodem z Rygi, gdzie też później był prefessorem, żył od r. 1634 do 1696. Prócz wielu innych dzieł wydał: *Diarium biographicum in quo scriptores saeculi post n. Christi XVII concise descripti* (Gdańsk, 1688, w 4-e; drugi tom wyszedł w Rydze, 1691). Dzieło to zawiera wiele materyjałów do historyi literatury polskiej. *F. M. S.*

Witte (Karol), współczesny pisarz, ur. się w r. 1814, nauki pobierał w liceum wołyńskiem w Krzemieńcu. Potem trudnił się nauczycielstwem prywatnem i utrzymywał pensyjonat męzki w Warszawie. W r. 1862 wstąpiwszy do służby rządowej został p. o. rektora gimnazyjum w Łomży, a teraz jest p. o. inspektora gimnazyjum w Kielcach. W latach 1838—1841 włącznie wydawał Noworocznik pod nazwą: *Pamiętnik sceny warszawskiej* (4 tomy w 8-e). Następnie był redaktorem i wydawcą *Gazety powszechnej*, wychodzącej codziennie w Warszawie od d. 1 Stycznia 1841 r. do 1 Października 1842 r. w ćwiartce, przy której w ostatnim roku osobno był dołączony *Pamiętnik literacki jako dodatek*. Od r. 1843 we własnej drukarni wydawał redagowane przez siebie czasopismo codzienne arkuszowe p. t. *Dziennik krajowy*, istniejący od 1 Kwietnia 1843 do Czerwca 1844 r., do którego współpracownictwa należał August Wilkoński i inni. Przytem umieszczał w czasopismach warszawskich liczne artykuły, mianowicie w dziale krytyki najwięcej w *Biblijotece warszawskiej* i *Gazecie warszawskiej*. Z tych osobno odbite są *Gawędy pedagogiczne* (Warszawa, 1866 r.), drukowane poprzednio w Gazecie Polskiej. *F. M. S.*

Wittekind, sławny wódz Saxonów wojnach z Karolem W. prowadzonych, naczelnik plemienia westfalskiego, pierwszy raz wspólnie z ostfalskim wodzem Albionem, ukazuje się w 774 r. w wyprawie na zdobycie twierdzy Eresburg w Westfalli i w napadzie na frankońską Hessengawiją, w czasie kiedy Karol walczył z Longobardami. Kiedy w skutku nowego powstania, wielu saksońskiej szlachty na sejmie w Paderbornie 777 r. poddało się Karolowi, Wittekind szukając przytułku u duńskiego króla Zygfryda, miał zaślubić siostrę jego Gewę. W r. 778, korzystając z pobytu Karola w Hiszpanii, Wittekind wtargnął w dziedziny Franków na pograniczu Renu, które spustoszył od Deutz do Koblencyi. Powrót Karola zmusił go znowu do ucieczki. W r 782 napadłszy niespodzianie armiję Franków pod Süntelburg, w pień ją wyciął. Karol srogo pomścił tę zdradę, skazawszy na śmierć 4,500 saxońskich jeńców,

jako winnych buntu. Surowość ta wywołała w r. 783 powstanie wszystkich plemion saxońskich, a walka trwała chwiejąc się przez lat trzy. Nakoniec w r. 785 Karol W. zaczął układać się z Wittekindem i Albion'em, którzy się schronili do Saxonów północno-albingskich. Oba wkrótce stawili się przed nim w obozie w Attigny, w Szampanii, przyjęli chrzest i dochowali mu wierność. Odtąd oba ci wodzowie nie ukazują się już w historyi. Podług podań dotąd jeszcze pomiędzy ludem w Westfalii krążących, Karol miał wynieść Wittekinda do godności księcia Saxonii, dawszy mu na własność dzielnicę Engern (ob.) i wtedy Wittekind, godło swej tarczy, czarnego rumaka, zmienił na białego. Podług tychże podań, rządził on łagodnie i sprawiedliwie, na zamku swym Babilonija zwanym, w okolicach Lübbecke. Poległ 807 roku. w wyprawie na księcia Gerolda Szwabskiego. Popioły je spoczywające w kościele w Enger w hrabstwie Ravensburg, uczcił pomnikiem Karol IV 1377 r. Przeniesione do kościoła świętego Jana w Herford, znów w r. 1822 do Enger powrócone zostały. Jedna z gór nad Wezerą pod Minden, tworząca tak zwaną furtę Westfalską, nosi nazwę góry Wittekinda (*Wittekindsberg*).

Wittelsbach, gród i gniazdo domu panującego Bawarskiego, leżał pod Aichach w dzjsiejszej Bawaryi górnej. W r. 1209 zniszczony i w perzynę obrócony on został, a miejsce jego położenia zajmuje obecnie kościół i obelisk 50 stóp wysoki.

Wittenberg, miasto sławne wystąpieniem Lutra i Melanchtona, dziś w pruskiej prowincyi Saxonii w regencyi Mersburgskiej, nad rzeką Elbą, przez którą wiedzie most kamienny 500 łokci długi, liczy przeszło 11,000 mieszkańców, 2 kościoły, 2 przedmieścia (Friedrichstadt i Kleinwittenberg, powstałe od r. 1817), ma kilka zakładów naukowych i dobroczynnych, i zamek niegdyś rezydencyją elektorską; w jego wieży od r. 1803 złożono archiwum prowincyi. Miasto jest twierdzą trzeciego rzędu. Ludność trudni się przędzeniem i tkactwem, garbarstwem, gorzelnictwem i browarstwem. W kościele miejskim jest słynny obraz Łukasza Cranach'a, przedstawiający wieczerzę Pańską, u spodu i boków której, są figury Lutra jako kaznodziei, Melanchtona i Pomeranusa. Ratusz posiada także obraz Cranacha i pamiątki z czasów trzydziestoletniej wojny. W klasztorze poaugustyjańskim, dziś seminaryjum duchownem, pokazują celę, którą zamieszkiwał Luter; w rynku dom Melanchtona. Na rynku przed ratuszem stoi od r. 1822 bronzowy pomnik Lutra, wykonany przez Schadow'a i postawiony na bryle granitu ważącej 1,200 centnarów. Kościół zamkowy i uniwersytecki zbudowany przez Fryderyka Mądrego r. 1490—99, na drzwiach którego Luter w d. 31 Października 1517 r. przybił słynne swe artykuły wiary, i w którego pieczarach leżą ciała Lutra, Melanchtona, oraz książąt Fryderyka Mądrego i Jana Statecznego; kościół ten ucierpiał od pożaru w r. 1760 i oblężenia r. 1813, lecz odbudowany został. Uniwersytet założony r. 1502 przez Fryderyka Mądrego, który posiadał znaczne fundusze w kapitałach i dobrach, do którego wielu także uczęszczało Polaków, przeniesiony i połączony został w r. 1815 w Halli. Przed bramą Elsterską leży plac, na którym spalił Luter bullę papiezką w d. 20 Grudnia 1520; miejsce to wskazuje dąb otoczony kratą żelazną. Wittenberg był od czasu Albrechta I, którego linija otrzymała nazwę *Sachsen-Wittenberg*, aż do śmierci Albrechta III (roku 1422) rezydencyją książąt i elektorów Saskich. W r. 1547 zajął je cesarz Karol V po bitwie pod Mühlberg, ale nie tykał nabożeństwa i grobu reformatorów. W r. 1760 (d. 14 Paźdz.) zmusiła je armija cessarska do poddania się, przy czem spłonęła wielka część miasta i za-

mek. W r. 1813 umocnione przez Napoleona miało załogę z wojsk polskich, francuzkich i hollenderskich złożoną; zdobył je szturmem generał pruski Tauenzin (ztąd uczczony przydomkiem Tauenzien-Wittenberg) d. 13 Stycznia 1814 r., przy czem zburzono 285 domów. Porównaj dzieła: *Wittenbergs Denkmäler* (głównie o dziełach Schadowa, Wittenberg, 1825 r.); Meyner'a, *Geschichte der Stadt Wittenberg* (Dessau, 1845).

Wittenheim (Jerzy Fryderyk), obywatel kurlandzki, żyjący od r. 1749 do 1830. Był deputatem na sejm czteroletni warszawski od stanów Kurlandyi, człowiek światły, z prawami i historyją swego kraju dobrze obeznany. Ztąd stawał zawsze w ich obronie, oraz pisał i drukował w tym przedmiocie rozmaite wywody i rozprawy. Z tych celniejsze są: 1) *Etwas für Kurländisches Publikum über die gegenwärtige Lage der Kurländischen Staatsangelegenheiten* (Mitawa, 1776, w 4-e). 2) *Ueber die Duldung der Juden in den Herzogthümern Kurland und Semgallen* (tamże, 1786, w 8-e). 3) *Vorläufige Darstellung der Hauptanträge betreffend die Gerächtsame des bürgerlichen Standeg. in dem Herz. Kurland* (tamże, 1790, tłomaczenie łacińskie wyszło w Warszawie. 1791, folio). 4) *Gravamina civitatum ducatum Curlandiae et Semgalliae* (Warszawa, 1791, folio; polskie tłomaczenie wyszło tamże i tegoż roku). Jest i niemiecki przekład. 5) *Refutatio objectionum a delegatis status nobilitatis ducatum Curl. et Semig* (tamże, 1791), po jednej stronie po łacinie po drugiej po polsku folio, osobno zaś wyszło tłomaczenie niemieckie. *F. M. S.*

Wittgenstein (Piotr, hrabia), pochodził ze starożytnego niemieckiego domu Sayn i Wittgenstein. Urodził się r. 1768 w Nieżynie, z ojca Chrystyana generała rossyjskiego. Wcześnie straciwszy matkę wychowywał się w domu krewnego macochy, księcia Mikołaja Sołtykowa. W r. 1781 wszedł w służbę wojskową do gwardyi. Pierwszy raz znajdował się w bitwie pod Dubienką 1795, jako major, a następnie przy szturmie Pragi. Później przeszedł na Kaukaz; w r. 1799 został generałem. Brał później udział w bitwie pod Austerlitz i pod Friedland. W r. 1807 otrzymał dowództwo pułku huzarów gwardyi. W r. 1812 dowodził I korpusem pieszym. Przy odwrocie do Dryssy starł się z Francuzami pod Wilkomierzem 15 Czerwca. Z 20,000 wojska Wittgenstein stawił czoło dwom korpusom marszałka Macdonalda w Kurlandyi i Oudinota nad Dźwiną. Stoczył bitwę z ostatnim pod Połockiem. Kupcy petersburgscy ofiarowali mu 150.000 rubli na kupno domu w Petersburgu. Od Berezyny ścigał Wittgenstein Napoleona; 25 Grudnia 1812 r. zajął Królewiec, a 27 Lutego wszedł do Berlina. Po śmierci Kutuzowa mianowany główno-dowodzącym wojsk rossyjskich i pruskich, brał udział w bitwach pod Lutzen, Bautzen i pod Dreznem, odbył kampaniję r. 1814 we Francyi. W roku 1818 przeznaczony na główno dowodzącego drugą armiją. Cesarz Mikołaj w czasie koronacyi mianował go feldmarszałkiem. Straciwszy zdrowie i siły w 48 letniej służbie, Wittgenstein wziął dymissyję r. 1829 i osiadł w Kamionce nad Dniestrem, w gubernii Podolskiej. Jadąc do wód zagranicznych umarł we Lwowie, 30 Maja 1834 r. w 74 roku życia, wyniesiony poprzednio do godności księcia królestwa Pruskiego.

Witthoff (Franciszek), jeden z najzasłużeńszych prezydentów miasta Warszawy. Za sprawiedliwością, prawami i miasta przywilejami zawsze obstając, zjednał sobie wszystkich mieszkańców takie zaufanie, że na wójta Starej Warszawy ośm razy był obrany, a na prezydenta razy jedynaście. Byłato w swoim czasie najpopularniejsza figura w Warszawie. Ztąd na sejmie koronacyjnym

1764 był przez króla Stanisława Augusta na złotego rycerza pasowany, czyli Eques auratus uczyniony. Warszawa pod jego zarządem dużo zyskała i wiele miała po nim pamiątek. Umarł w r. 1780. *F. M. S.*

Wittig (Karol), prawoznawca austryjacki, dużo pisał i drukował o prawach obowiązujących w Galicyi, był zaś sam w końcu prezesem sądu ziemskiego i miejskiego na Bukowinie. Dzieła przez niego wydane a Galicyi dotyczące, są: 1) *Commentarius in normam jurisdictionis* (Lwów, 1810, w 8-e). 2) *Opusculum de pertractanda haereditate in Galicia* (tamże, 1807, w 8-ce). Jestto właściwie praca Antoniego Rozbierskiego (ob.). 3) *Tractatus de Galiciensi Tabula provinciali libris civices fundalibus* (Wiedeń, 1819 r., w 8-ce) 4) *Das allgemeine bürgerliche Gesetzbuch für die Deutsche Länder des Oester. Monarchie* (tamże, 1829). 5) *Enchiridion Codicis judiciari Galiciensis* (Lwów, 1830, w 8-ce). 6) *Von des Verlassenschafts Abhandlung für Justizbeamte in Galizien* (wyd. 2-e całkowicie przerobione i pomnożone, Lwów 1841, w 8-ce). *F. M. S.*

Witunski (Augustyn), sławny swego czasu kaznodzieja, kapłan zakonu ś. Franciszka ojców bernardynów, żyjący w pierwszej połowie XVII wieku, był lektorem filozofii w swojem zgromadzeniu, kaznodzieją zawołanym po wielu kościołach, professorem teologii po nowicyjatach, nakoniec ojcem całej prowincyi polskiej. Umarł w późnej starości w Krakowie. Ogłoszone przezeń drukiem kazania są niemałej wagi, tak dla swego języka, stylu i opisowości, jako też dla wielu historycznych i obyczajowych szczegółów jakie obejmują. Z nich się pokazuje, że ks. Wituński był niepospolicie uczonym, czytywał dużo klassycznych autorów nietylko łacińskich ale i greckich, znał wiele innych nowożytnych języków, tudzież kronikarzy krajowych nietylko drukiem ogłoszonych ale i w rękopiśmie będących. Kazania te wyszły pod tytułem: 1) *Chorągiew pobożnej miłości na zgon Elżbiety z Gosławic Wollowiczowej* (Lublin, 1636, w 4-e). 2) *Wiecznej woni róża, na śmierć Bazylego Kopecia* (tamże, 1637, w 4-e). 3) *Pierścień nieśmiertelności, na śmierć Krzysztofa Wiesiołowskiego* (Kraków, 1637, w 4-e). 4) *Tyara wieczności na pogrzebie Katarzyny Radziwiłłowej* (Wilno, 1643) 5) *Okowy nieśmiertelnej sławy i chwały Jerzego Deszpota Zienowicza* (tamże, 1649). 6) *Dom wielki na pogrzebie Stanisława Wojny* (tamże, 1649, w 4-e). 7) *Przywilej nieśmiertelności ks. Abrahama Wojny biskupa wileńskiego* (tamże, 1649). 8) *Radośny grób* (tamże, 1641, w 4-ce). *F. M. S.*

Witwicki (Stanisław), biskup poznański, syn Samuela i Anny z Rozcieszyna, urodził się w województwie ruskiem, w dobrach dziedzicznych Witwicy. Nauki początkowe odbył w Lublinie i Brunsbergu u jezuitów, wyższe w Paryżu. Powróciwszy do kraju mianowany został kanonikiem gnieźnieńskim i opatem płockim. Zalecony dobrze dworowi z nauki i biegłości w sprawach politycznych, był sekretarzem poselstwa wyprawionego do Francyi, Danii, a potem i sam do cesarza Leopolda od króla Michała sprawował. Za te usługi i dzielność w wypełnieniu powierzonych poleceń, mianowany regentem koronnym i infułatem ołyckim, następnie biskupem kijowskim w r. 1679, dalej Łuckim, które piastował od r. 1681 do 1687, nakoniec poznańskim od 1688; dziewięć lat tą ostatnią dyecezyją rządził i umarł w r. 16.7. Załuski w swoich listach nie bardzo pochlebne zostawił o nim wspomnienie, przedstawiając go jako człowieka nienasyconej dumy, chciwości i próżności. Posuwanie się swoje na wyższe katedry, winien tylko przekupstwu, ztąd raz nawet z izby sejmowej, pomimo powagi jego stanu, publicznie oddalony został. Smutną tak-

że odegrał rolę w znanej sprawie Łyszczyńskiego (ob.), w której dla pozyskania, jak mówiono, kapelusza kardynalskiego, zalecał się niewczesną gorliwością dla przypodobania się papieżowi i kardynałom, w czem jednak grubo się omylił. Szczególniejszą miał słabość okazywania się z próżnemi tytułami, i tak, ród swój wywodził od królów hiszpańskich, za których w czasie Gotów panował Witiges, zkąd niby poszli Witwiccy i t. d. A podpisując akt instrukcyi króla do zawarcia intercyzy przedślubnej między Jakóbem królewiczem i córką elektora Palatyna, podpisał się księciem Słubczy i Krobi, lubo mu takie tytuły nigdy nie służyły, ani nie było żadnego podobnego księztwa w Polsce. Z tem wszystkiem byłto pasterz gorliwy, synody dyecezyjalne w Brześciu w r. 1684 odbył, a drugi w Poznaniu 1689 r., na których dużo dobrych rzeczy postanowiono. Lubił zajmować się naukami, pisał dzieła religijne i polityczne, a nawet dawniej i wiersze składał. Drukiem ogłoszone są: 1) *Electio Joannis III et prudentia* (Kraków, 1676, folio). 2) *Tractatus de autoritate Romani Pontifices in temporalibus et episcoporum potestate* (Warszawa b. r. w 8-e). Dzieło to napisał Witwicki na żądanie króla Jana III po polsku, a W. Czepański przełożył je na język łaciński. 3) *Abrys doczesnej szczęśliwości* (Warszawa, 1685, w 8-e; Wilno, 1748; wyd. 3-e pod tyt.: *Obraz prawdziwego chrześcijanina* Kraków, 1751; wyd. 4 Wilno, 1754; piąte p. t. *O szczęśliwości doczesnej* Warszawa, 1779, w 8-e). 4) *Grammatica alias literatura* (Warszawa, 1687, w 8-e). 5) *Zbiór powinności chrześcijańskiej świeckiego i duchownego stanu* (tamże, 1684, w 8-e; wyd. 2-e Wilno, 1757, w 8-e). 6) *Obowiązki stanu duchownego* (tamże, 1684, 2 części w 8-e; wyd. 2-e p. t. *Obraz prawdziwego kapłana*, (Kraków, 1651, w 8-e). 7) *Zbawienne nauki osobom do stanu duchownego zabierającym się* (Poznań, b. r., 1690). 8) *Synodus Dioecesana Luceoriensis et Brestensis A. D. 1684* (Warszawa, 1684, w 4-e). 9) *Synodus Dioecesana Poznaniensis celebrata A. D. 1689* (w 4-e, tamże). 10) *Nauka powołania do stanu duchownego i obowiązków chrześcijańskich* (Warszawa, 1684, w 8-e). 11) *Pacierz albo raczej kontrakt między Bogiem a człowiekiem na dwanaście miesięcy podzielony* (tamże, 1686; wyd. 2-gie Wilno, 1760, w 8-e). Adam Krasiński, biskup kamieniecki, posiadał w rękopiśmie własnoręcznym Witwickiego opis podróży do Francyi, Włoch, Niemiec i Danii, gdzie znajdowało się wiele rzeczy interessujących ówczesną politykę krajową i historyją dyplomacyi zagranicznej polskiej. *F. M. S.*

Witwicki (Mikołaj), współczesny znakomity agronom, mianowicie zasłużony pszczolarz, obywatel gubernii Wołyńskiej, powiatu Kowelskiego, niegdyś zarządzający pszczolnictwem w dobrach księcia Adama Czartoryskiego, członek towarzystwa ekonomicznego w Petersburgu. Wydał z druku: 1) *O karmieniu pszczół i środkach ratowania słabych* (Wilno, bez roku). 2) *Pszczolnictwo krajowe* (Warszawa, 1829, 2 tomy, w 8-ce). Tłomaczenie rossyjskie pomnożone, wyszło w Petersburgu 1835—1845, w 5 tomach i toż w skróceniu tamże, 1846). 3) *Nauka chodzenia koło pszczół* (Warszawa, 1830, w 8-ce). 4) *Upominek ojca z podróży* (Petersburg, 1836, 2 tomy, w 8-ce). Oprócz tego liczą przeszło 80 jego artykułów i rozpraw w przedmiocie pszczolnictwa napisanych, a umieszczonych po rozmaitych czasopismach polskich i rossyjskich. *F. M. S.*

Witwicki (Stefan), znakomity tak poeta jak prozaik, urodził się w Janowie na Podolu. Ojciec jego, mąż znany z nauki i prawości charakteru, wychowywał synów miecznika Chołoniewskiego, Stanisława i Stefana: pierwszy został

księdzem i znamienitym pisarzem. Gdy sędziwy Witwicki otrzymał godność rektora w szkołach po-jezuickich w Winnicy a następnie przeszedł na professora do słynnego liceum w Krzemieńcu, młody Stefan tu ukończył nauki, przybył następnie do Warszawy i był urzędnikiem w ministeryjum oświecenia publicznego w Królestwie Polskiem. Od r. 1831 opuścił kraj i osiadł w Paryżu. Dotknięty nieuleczoną chorobą schnięcia kości pacierzowej, po dziesięciu latach cierpienia, umarł w Rzymie w Kwietniu roku 1847. Witwicki w młodym wieku, jako naśladowca Mickiewicza, wydał w r. 1824 dwa tomy *Ballad i romansów*. Słabe te utwory, sam najlepiej osądził, gdy po ostygnięciu z zapału, wykupił wszystkie exemplarze jakie mógł zebrać i zniszczył. W r. 1829 ogłosił prozą powieść p. n. *Edmund*. Jestto płód chorobliwej fantazyi i w swoim nawet czasie, kiedy tkliwość werterowska była w modzie, nie miała ta powieść powodzenia. Tak *Ballady* jak *Edmund* były to próbki młodego pióra, zapowiadające w Witwickim zdolnego pisarza. Talent jego rzeczywisty zajaśniał w *Piosnkach sielskich* i *Poezyjach biblijnych* wydanych w r. 1830. Pierwsze szczególniej, znalazły szeroki rozgłos w kraju i upowszechnienie, gdy pod nie podłożył muzykę przyjaciel Witwickiego Fryderyk Chopin (ob.). Jeżeli w *Piosnkach sielskich* zbliżyć się umiał szczęśliwie do prostoty i naiwności ludowych pieśni (a wtedy zbioru żadnego jeszcze niemieliśmy) w *Poezyjach biblijnych*, biorąc natchnienie poważne z Pisma Świętego, oddawał je w formie artystycznej z namaszczeniem poetycznem. Osiadłszy w Paryżu oddał się wyłącznie pracy literackiej i tu wydał w powtórnej powiększonej edycyi poezyje biblijne, piosnki sielskie i wiersze różne r. 1836; a w roku następnym *Wieczory Pielgrzyma*. Kiedy w Paryżu pod przewodem Andrzeja Towiańskiego z Litwy utworzyła się sekta, którą całym swoim wpływem w początkach popierał Mickiewicz, Witwicki zasmucony obłędem wielkiego poety, wydał broszurę w r. 1844 p. n. *Towiańszczyzna*, w której z całą surowością uderza na tęż sektę. Z pism drukiem ogłosił 1) *Ballady i Romanse* (Warszawa, r. 1824, t. 2). 2) *Edmund* powieść (Warszawa, r. 1829). 3) *Piosnki sielskie* (Warszawa, r. 1830). 4) *Poezyje biblijne* (tamże, roku 1830). Drugie wydanie z dodatkiem nieznanych poezyj, wyszło w Paryżu r. 1836 p. n. *Poezyje biblijne, Piosnki sielskie i wiersze rożne*. 5) *Wieczory pielgrzyma* (Paryż, t. 1, r. 1837, tom drugi, r. 1842). Drugie wydanie przejrzane i znacznie pomnożone wyszło w Paryżu, r. 1844 i 1845 we dwóch tomach. 6) *Towiańszczyzna wystawiona i annexami objaśniona* (Paryż, r. 1844). 7) *Listy z zagranicy* (Lipsk, r. 1842). 8) *Gadu-gadu*, powiastki (Petersburg, roku 1850). Wydał nadto dwie książki do nabożeństwa: *Ołtarzyk i Podarek ślubny*. Witwicki wyżej bez wątpienia stoi jako prozaik niż poeta, lubo w wierszach jego oprócz rzeczywistego natchnienia, dziwnie wabi szczera prostota myśli i słowa. *Wieczory pielgrzyma*, pozostaną na zawsze w naszej literaturze księgą wysokiej wartości, wiele bowiem dotykają przedmiotów już zupełnie nieznanych, na które patrzał, lub które dobrze pojmował z tradycyi żywego słowa, już takich które w jego czasach dotykały żywotnych pytań. Ujmując się gorąco za ojczystym językiem, przestrzegał jego czystości, siły i wdzięku i te zalety mamy w prozie Witwickiego, obok myśli zacnych i pełnych szlachetności.

Witwina, ob. *Wierzba*.

Witzleben (Job Wilhelm Karol Ernest), pruski generał i minister wojny ur. się w Halberstadt r. 1783. Ze szkoły paziów potsdamskiej, wszedł w ro-

ku 1799 jako chorąży do gwardyi królewskiej. W r. 1806 po poddaniu się Erfurtu, wraz z załogą dostał się do niewoli, z której w skutku wymiany jeńców uwolniony, udał się do głównej kwatery Blüchera do Pomeranii, jeździł z depeszami do marszałka Soult'a i do króla w Memlu. W r. 1808 pod gener. Scharnhorst został kapitanem, w r. 1812 majorem, w następnym roku walczył pod Grossgörschen; przed bitwą zaś pod Bautzen wysłany był na rekonesans pod Kamenz. Podczas zawieszenia broni dowodził batalijonem gwardyi, w kampanii zaś francuzkiej, za odznaczenie się pod Paryżem został pułkownikiem. W r. 1815 przeznaczony do armii Blüchera, otrzymał następnie naczelnictwo sztabu niemieckich wojsk związkowych. W r. 1817 był dyrektorem departamentu ministerstwa wojny w Berlinie; w r. 1818 awansował na generała i adjutanta królewskiego, dla zwątlonego zdrowia usunął się na spoczynek. W r. 1833 otrzymał tekę ministerstwa wojny, z którego usunął się w r. 1835. Umarł w r. 1837. Nieskażona prawość, gorliwość w spełnianiu obowiązków i gruntowna nauka były chlubną cechą jego życia. Armija pruska zawdzięcza mu założenie szkoły podchorążych, szkoły kadetów w Szląsku i nad Renem, a mianowicie ściślejsze skojarzenie wojska linijowego z landwerem. Ob. Minotuli, *Der Graf Haugwitz und Job von Witzleben* (Berlin, r. 1844).

Witzleben (Karol August Fryderyk), powieściopisarz niemiecki, znany pod przybraną nazwą *A. von Tromlitz*, ur. się w Tromlitz w Turyngii r. 1773. Z instytutu paziów w Weimarze, w trzynastym roku życia wszedł do wojska i w r. 1792—1795 brał udział w kampanii nad Renem. W r. 1806 znajdował się w głównej kwaterze ks. Brunszwickiego, a po bitwie pod Jena był pod rozkazami księcia Hohenlohe. Wzięty do niewoli pod Prenzlau, przeszedł potem w służbę ks. Bergu. W r. 1811 udał się z pułkiem ułanów do Hiszpanii. Kiedy Prussy wypowiedziały wojnę Francyi, Witzleben podał się do uwolnienia; w r. 1813 jako pułkownik wojsk rossyjskich, dowodził legiją hanzeatycką. Po zawartym pokoju mieszkał jużto na wsi pod Hallą już w Berlinie i Dreźnie, zajmując się wyłącznie pracami literackiemi. Umarł r. 1839. Jego powieści rozproszone po rozmaitych czasopismach, wyszły w trzech zbiorach *Sämmtliche Schriften* (razem t. 99, Drezno, r. 1829—40). Krytyka zarzuca mu zbytnią powszedniość branych do powieści przedmiotów, kreślenie ich w większej części na ścieśnionem tle trzydziestoletniej wojny i brak wyższego na dzieje poglądu. Mimo to jego twórczość i świeżość w obrazowaniu zyskiwała pracom Witzleban'a licznych czytelników.

Wiwerra, ob. *Lasza.*

Wiz, ob. *Wyz.*

Wiżajny, miasto rządowe w gub. i pow. Suwałkskim, od stacyi pocztowej Szypliszki mil 3 odległe. Osada starożytna, niegdyś stolica starostwa, które do Korony należało, dzierżawiła ją zaś z dawna rodzina Strutyńskich. Kościół tutejszy parafijalny od niepamiętnych czasów założony, był przedtem drewniany hojnie przez króla Jana Kazimierza w r. 1659 uposażony. Gdy ten w r. 1814 spalił się, powstał na jego miejscu teraźniejszy murowany. Miasteczko liczy ludności w ogóle 2,278, w której żydów 1,174. Domów murowanych ma 10, drewnianych 162 ubezpieczonych na summę rubli sr. 30,560. Jest tu magistrat, a jarmarków odbywa się 4 do roku.

Wizemberg (herb). Na tarczy w polu niebieskiem, zielona góra skalista, na którą wbiegają dwa czarne lisy w koronach na głowie i obróżach złoci-

stych na szyi, w prawą stronę tarczy zwróconę. Na hełmie, pomiędzy dwoma orlemi skrzydłami, jeleń czarny, w obróży złocistej, z dwoma rogami, w połowie wyskakujący.

Wizenga (albo *Wizinga* wielka), rzeka gub. Wołogodzkiej, początek bierze z lasów, leżących w pow. Uśt'-sysolskim; płynie z początku na południowschód, następnie na północo-wschód. Dno ma piaszczyste, brzegi wyniosłe i skaliste, w dolnej zaś części niskie. Uchodzi do rz. Sysoły, pode wsią Widybską. Długość tejże wynosi 10 mil: szerokość od 12—20 sążni; głębokość od 1—3 przeszło łokci. Żeglowną jest na wiosnę; spławną na rozległości 14 mil. W pobliżu sioła Wizengskiego przez które rzeka przepływa, znajdują się kopalnie żelaza. Do Wizengi uchodzą rzeki: Gob-waż, Ponas, Kuźkoźja-szor, Czugrym wielki i mały, Gord-Łopas. Serd-ju, Widziu, Bub, Jagpon-jel, Tyla-jel, Wieża-jel, Wiep, Wol i Siecz. *J. Sa..*

Wizna, miasteczko rządowe, w gub. i pow. Łomżyńskim, od Łomży mil 3 odległe. Niegdyś stolica udzielnego księztwa, później ziemi, sądami ziemskiemi i grodzkiemi w swoim czasie sławna, dziś małe miasteczko zabudowane nad samą Narwią, niedaleko miejsca w którem do niej rz. Biebrza wpada i tworzy kąt, widłami u tutejszych mieszkańców zwany. Posada wielce starożytna, już bowiem około r. 1170 zamku tutejszego rządzcą, czyli tak zwanym kasztelanem był Bolesta (ob.), człowiek możny lecz zuchwały. Należąc do różnych dzielnic książąt mazowieckich, wiele miasto ucierpiało od napadu Jadźwingów, Prussaków i Litwinów; spalone w r. 1294 wraz z zamkiem przez Krzyżaków, odbudował w r. 1296 Bolesław książę mazowiecki. Wizna poczęła być odtąd stolicą książęcą, dzieje zaś krajowe wzmiankują o panującym tu około r. 1340 Ziemowicie II. Wszakże krótko trwała jej udzielność przyłączona będąc do księztwa Płockiego a nakoniec w r. 1495 do Korony. Lokacyja Wizny na 98 włokach, korzystniejszą była jak wielu innych miast, lecz jej położenie na uboczu, w miejscu do którego przejazd w niektórych porach roku nie łatwy, nie sprzyjało rozwinięciu się w niej przemysłu, który sam jeden stanowi prawdziwą miast zamożność. Kopiec wysoki podłużnego kształtu 540 kroków obwodu mający, który się przy wjeździe do Wizny od strony Łomży widzieć daje, świadczy dotychczas o istniejącym tutaj zamku. Wedle lustracyi r. 1616 był on drewnianym, z tem wszystkiem mieszkańcy pamiętają dziś jeszcze, wieżę zamkową murowaną, którą sami rozebrali dla pobudowania sobie ceglanych kominów. W zamku tym przemieszkiwały dwie polskie królowe: Bona i córka jej Anna Jagiellonka i tu złożone było w czasie przeprowadzenia z Tykocina do Krakowa ciało króla Zygmunta Augusta zmarłego w Knyszynie r. 1572. Dziś z całej tej budowli żadne nie zostały ślady a góra sama w znacznej części przez mieszkańców zbożem i ogrodowiznami posiewana, coraz więcej traci odrębności i z okolicznemi stapia się polami. Kościół parafijalny tutejszy zdaje się być mniej więcej Łomżyńskiemu spółczesnym, lubo nieco odmienną ma od niego budowę, ściana bowiem tylna część kapłańską zamykająca nie jest u niego łamaną jak w Łomży ale prostą, zakończoną szczytem zębatym, wystającemi słupami, wnękami i okrągłemi naprzestrzał otworami przyozdobiony. W murach też jego widać więcej polowych kamieni już płaskich już w kształcie kul obrabianych. Kościół Wizki stawiany z cegły na czerwono, ma wymiary mniej więcej Łomżyńskiemu wyrównywające a w zewnętrznej swej budowie samą tylko część kapłańską w pierwotnym stanie dochowaną. Główne wejście w ścianie naczelnej opisane jest łukiem kołowym. Oprócz niego jest drugie od strony południo-

wej. Wnętrze zasklepione było na głównej nawie i części kapłańskiej sklepieniem gotyckiem zupełnie do Łomżyńskiego podobnem, którego teraz w połowie nawy od strony ściany naczelnej brakuje. Sklepienia naw bocznych mają na swej powierzchni żebrowanie i od środkowego i od siebie samych odmienne. Na zwornikach sklepieniowych części kapłańskiej widać jeszcze ślady pierwotnego malowania, którem cały kościół, jak się zdaje był przyozdobiony. Ołtarzy wszystkich jest siedm, z tych wielki w stylu odrodzenia pięknego rysunku i niezłej rzeźbiarskiej roboty, zawiera główny obraz ś. Jana Chrzciciela, dosyć dawny i niezłego pędzla. W bocznych skrzydłach tego ołtarza namalowani są ś. Wojciech i Stanisław na tłach złoconych w stylu staroniemieckim. Górna część tego ołtarza ma także bardzo stare malowidło dziś już do rozpoznania trudne. Boczny ołtarz ś. Anny dosyć nie zwyczajnie pomyślany, w planie swoim prosty i ciężki, ale mnóstwem drobnych i dobrze dłutowanych ozdób pokryty, piękną stanowi całość. W nim zamiast głównego obrazu jest rzeźba przedstawiająca św. patronkę a pod nią malowidło wyobrażające hołdy oddawane tej świętej przez wszystkie stany i wznoszone do niej modły. Wymalowany jest sam papież, cesarz Ferdynand II, król Zygmunt III, wszyscy klęczący i stosownem otoczeni orszakiem. Niżej jeszcze znajduje się jedno malowidło pierwszemu spółczesne, przedstawiające pokłon przez trzech królów dzieciątku Jezus w szopie Betleemskiej oddany. Nienajgorsze te obrazy ciekawe są głównie pod względem spółczesnych ubiorów. W bocznych skrzydłach ołtarza posągi ś. Władysława króla węgierskiego i ś. Jadwigi. Odpowiedni powyższemu ołtarz Matki Boskiej także jemu spółczesny i także w drobne ozdoby bogaty, lubo różniący się ogólnym całości rysunkiem, ma obraz główny późniejszego pędzla, wystawiona na nim Matka Boska, a pod nią klęczący śś. Jan Kanty i Kazimierz. Obraz jednak poniżej głównego zamieszczony przedstawiający zabicie ś. Stanisława, jednoczesnej z rzeźbą roboty i także pod względem ubiorów ciekawy. Powyższe trzy ołtarze z jednego pochodzą czasu, a jak to widać z wyobrażenia króla Zygmunta III jakie się na jednym z nich znajduje, w pierwszych latach XVII wieku były wykonane. Na ich podobieństwo wystawione są w kościele Wizkim trzy inne, t. j. św. Antoniego, Matki Boskiej Szkaplerznej i Niepokalanego poczęcia N. M. Panny, ale na pierwsze spojrzenie rozpoznać można znacznie późniejszą grubą robotę i niezgrabne pierwowzoru naśladowanie. Ostatni ołtarz ś. Jana Nepomucena w zeszłem zbudowany stuleciu jest nieco lepszym od tamtych, psuje go tylko niestosowne olejne pomalowanie. Przy kościele Wizkim jako w miejscu częstej książąt rezydencyi, liczniejsze niż gdzie indziej znajdowało się dawniej duchowieństwo. Okazują to stalla po obu stronach kościoła w części kapłańskiej pobudowane, z których jedno oddzielne przeznaczonem było dla proboszcza inne zaś dla Psalterzystów. Nad wejściem do zakrystyi po stronie ewangelii jest loża, zwana do dziś dnia Boną, z ktorej pewnie ta królowa nabożeństwa w kościele słuchała. Robota jej jednoczesna z robotą stallów pokazuje, że te ostatnie prawie o sto lat są wcześniejszemi od ołtarzy. Podobna do nich ławka z wyrzniętym r. 1653, jak to można zaraz na pierwsze spojrzenie rozeznać, jest słabem dawniejszego oryginału naśladowaniem. Ambona spółczesna tej ostatniej ławce ma wierzch w kształcie korony, a po bokach wyobrażenia czterech ewangelistów dosyć licho namalowane. Wejście na nią, w samym filarze jest wykute. Chrzcielnica drewniana z XVI zdaje się pochodzić wieku, wyższa jej część przyozdobiona jest w strzępiaste liście

i kamienie na podobieństwo korony, robota rzeźbiarska niezgorsza. Nagrobków znajdują się tu trzy, wszystkie z pierwszych lat XVII stulecia. Parafija Wizka należy do bardzo dawnych w tutejszej okolicy, akta kościelne zawierają wzmiankę o pracujących przy niej plebanach od r. 1390, kościół jednak teraźniejszy z późniejszych znacznie wieków pochodzi. Założycielką jego jest Anna księżna mazowiecka, matka ostatnich dwóch książąt Stanisława i Janusza. Akta miejscowe podają r. 1500 jako datę tego założenia, lecz wyryty na przedziale sklepienia r. 1525, przekonywa że jest nieco późniejszym a ściśle spółczesnym Łomżyńskiemu. W skutek zniszczenia przez wojny szwedzkie odnawiany był w r. 1658 kosztem Alberta Kazimierza Szlegolskiego tutejszego proboszcza. Wizna według lustracyi r. 1616 miała 302 domy; dziś ma 6 murowanych a 260 drewnianych, ale pokrytych dachówką. Ludność ogólna wynosi teraz 2,573 głów pomiędzy którymi znajduje się 687 żydów. Mieszczanie trudnią się wyłącznie rolnictwem, ziemię mają dobrą chleb też tutaj jest znacznie większy i piękniej wypiekany jak gdzie indziej. Akta sądu ziemskiego w Wiznie w archiwum łomżyńskiem dochowane sięgają r. 1452, Grodzkiego zaś rozpoczynają się od r. 1525. Jest tu magistrat, dekanat tegoż nazwiska, jarmarków odbywa się 6 co rok. *F. M. S.*

Wiżunas, w pogańskiej Litwie, smok mytyczny, mieszkający pod wysoką górą, na którą wchodzą dusze zmarłych, po odebraniu wyroku ostatecznego z przepędzonego życia na ziemi. Smok ten grzesznego bogacza obdzierał, gdy był nieużytecznym na świecie. *K. Wł. W.*

Wiżuny, miasteczko przedtem w woj. Wileńskiem pow. Wiłkomierskim, dziś w gub. Kowieńskiej pow. Poniewiezkim, nad jeziorem, któremu daje nazwisko, było oddawna dziedzictwem Radziwiłłów linii birżańskiej, obecnie własność Pusłowskich. Kościół tutejszy gotyckiej struktury, w drugiej połowie XVI w. oddany był kalwinom i tu w r. 1604 pogrzebiony został zmarły w Łosośnie Krzysztof Mik. Radziwiłł, hetm. w. lit., wojownik dzielny, którego dla szybkości napadów, Piorunem przezwano. W r. 1664 kościół przywrócono katolikom, kalwini zaś zbór sobie wystawili, w którym jeszcze około r. 1720 nabożeństwo odbywano. *W. K.*

Wizyta dyecezyi. Azeby między duchowieństwo nie wkradło się rozwolnienie, jeżeliby nad niem nie było czujnego oka; ażeby kościoły, chwała Boża i instrukcyja ludu nie była zaniedbana, a karność nie osłabła przez niedozór: obowiązani są biskupi, którzy stoją na straży wiary i obyczajów odbywać corocznie, a przynajmniej co dwa lata wizyty kościołów, a przez nie obudzać czujność duchowieństwa i jeżeliby gdziekolwiek co się skrzywiło, albo z karbów wyszło lub do upadku się nachyliło naprostować, uporządkować i podnieść. Każdy rządzca kościoła nietylko rąk nieopuści, ale czujność swoję natęży i daleko większą czynność rozwinie, wiedząc że biskup podczas wizyty wglądnie we wszystko. Do tego przy wizytach biskupi bierzmują, udzielają błogosławieństwa i odpustu; a lud jużto dla przyjęcia bierzmownnia, już dla dostąpienia odpustu, już dla poznania swego pasterza i otrzymania jego błogosławieństwa gromadzi się do kościoła i przystępuje do sakramentów, przez co duch pobożności budzi się w nim i podnosi, co wszystko na moralną stronę jak ludu tak i duchowieństwa nie może zbawiennego wpływu nie wywrzeć. Takowe wizyty sięgają bardzo odległych wieków, bo przepisy o nich znajdujemy w wieku VI i VII, a ich porządek na początku IX wieku w zbiorze kanonów Reginona najszczególniej jest opisany. Podług przepisu soboru Tryden-

ckiego biskup w przeciągu dwóch lat wszystkie kościoły dyecezyi swojej zwizytować powinien. Jeżeliby sam dla starości lub słabego zdrowia wizytować nie mógł, może delegować wikaryjusza generalnego albo archidyjakona. albo nawet innego zaufanego kapłana. Głównym celem wizyty biskupiej jest ugruntować zdrową i prawowierną naukę, poprawiać obyczaje, przez nauki i napominania do pobożności, zgody i niewinności nakłaniać, zresztą urządzać wszystko co roztropność stosownie do miejsca, czasu i okoliczności dla zbawiennego pożytku wiernych za potrzebne uzna. Co ażeby łatwiej i skuteczniej było dokonane powinni ci, którzy wizytę odbywają, z chrześcijańską gorliwością okazywać każdemu ojcowską miłość, a niebiorąc z sobą zbyt wielkiego orszaku, wizytę w jak najprędszym czasie z należytą jednak pilnością kończyć. Wglądać tedy ma prawo i powinien biskup w stan kościołów, w porządek nabożeństwa, w opowiadanie Słowa Bożego, w administracyję sakramentów, w zakrystyje, szpitale, bractwa, nakoniec w obyczaje kapłanów i ludu, a w tem wszystkiem co do poprawy obyczajów należy, bez form sądowych jako delegat apostolski ma prawo czynić rozporządzenia, karać i wykonywać podług praw kanonicznych co jego roztropność dla zbawiennego pożytku wiernych i dobra dyecezyi za potrzebne uzna; a żadna apellacyja ani skarga nie zawiesza, ani przeszkadza wykonaniu tego co przez biskupa postanowione zostanie. Biskup mając wizytować kościoły uprzednio o przybyciu swojem obwieszcza tym których ma odwiedzić, ażeby się mogli przygotować i oznajmić ludowi, iżby się na dzień naznaczony zgromadził, jakoteż ażeby ci którzy chcą bierzmować się, do przyjęcia tego sakramentu przygotować się mogli. Za wizytę oprócz kanonicznego podejmowania, *procuratio canonica*, to jest utrzymania siebie i swego orszaku nic nie przyjmować, ani też tych których wizytuje na niepotrzebne wydatki nie narażać. Przybywającego biskupa duchowieństwo i lud ze czcią spotkać powinno i processyjonalnie do kościoła prowadzić. Dzwonienie przy wjeździe biskupa nigdzie w kanonach nie jest przepisane i tylko zwyczajem zaprowadzone. Biskup przemawia do ludu dla jakich przyczyn odbywa się wizyta, to jest żeby wiara święta wzrost brała, żeby miłość, zgoda, pobożność i dobre obyczaje między ludem kwitły, żeby co było skrzywionego naprostować, co się zepsuło poprawić i błogosławieństwem pasterskiem dobro w sercach utwierdzić. W samym akcie wizyty, wizytuje się najprzód kościół, to jest czy przenajświętszy sakrament przyzwoicie i pod kluczem się utrzymuje? Czy kommunikanty co dwa tygodnie odmieniają, czy przed nim lampa zawsze się pali? Potem się opatruje chrzcielnica, oleje święte, ołtarze, kamienie i w nich relikwije. Z kolei opatruje się zakrystyja, to jest czy całe i czysto są utrzymane kielichy, ornaty, bielizna kościelna. Jeżeli z kielicha zeszła pozłota, to go na nowo trzeba pozłocić i potem pokonsekrować. Ornaty stare i podarte powinny być spalone i zastąpione nowemi. Zawsze być mają albo z jedwabnej, albo z innej bogatej materyi, a nie z płótna lub bawełnianej tkaniny. Bielizna kościelna powinna być z płótna lnianego lub konopnego. Korporały, puryfikaterze, humerały, alby, ręczniki nie mogą być perkalowe, ale płócienne. Również palki powinny być podszyte płótnem albo batystem, a nigdy perkalem, ani żadną bawełnianą tkaniną. Na ołtarzu powinny być trzy obrusy, a wszystkie lniane. Jednak alby, humerały i tuwalnie perkalowe, jeżeli się znajdują w kościele, mogą być tolerowane póty, póki się nie zużyją. Nowych zaś z perkalu robić niewolno; komże tem rozporządzeniem nie są objęte. Świece na ołtarzach powinny być zawsze woskowe, a tam tylko używać wolno stearynowych, gdzie się lampy używać mogą, jakoteż do

katafalku i do żyrandolów. Obejrzeć potem biskup powinien budowę kościoła czy się nie rujnuje, czy nie zacieka, a jeżeli co opuszczonego albo zaniedbanego znajdzie, powinien upomnieć proboszcza, a parafijan zachęcić żeby się do utrzymania przyzwoicie domu Bożego przykładali. Przy obejrzeniu domu plebańskiego powinien zwrócić uwagę na biblijotekę proboszcza, czy w niej znajduje się prawo kanoniczne, teologija, homilije Ojców Świętych, katechizmy, księgi obrzędowe, jak również czy nie ma książek zakazanych od Kościoła, albo gorszących. Naostatek czy nie ma obrazów nieskromnych, jako też czy nie znajdują się w nim osoby podejrzane. Wybadać też powinien biskup samego plebana, czy u niego porządnie odbywa się nabożeństwo, czy bywają w każdą niedzielę i święta nauki, czy się wykłada katechizm, jak się administrują sakramenta, czy za posługi duchowne nie jest wymagającym, nakoniec czy sam jest zbudowaniem i przykładem, czy kto z parafijan niechodzi do spowiedzi, czy nie ma niezgód w małżeństwach, czy nie ma rozpustników, bluźnierców, publicznych gorszycieli i t. d. A jeżeliby się znajdowali tacy ma prawo ich wezwać, po ojcowsku upomnieć i błądzących na dobrą drogę naprowadzić. Nareszcie biskup ma prawo zapytać i parafijan o życiu i obyczajach plebana, jako też o jego pilności w pełnieniu obowiązków. A jeżeliby znalazł jaki zarzut przeciw niemu powinien go upomnieć, ale nie w obecności parafijan, żeby przez to ich szacunku ku swojemu proboszczowi nie zmniejszyć. Wszystkie zaś wytoczone przed niego skargi, spory, pretensyje, powinien biskup starać się na miejscu pokończyć i umorzyć, szczególniej między małżonkami. W wizytowaniu klasztorów wchodzi w rządy przełożonego, jako też w obyczaje każdego po szczególe. Czy reguły są ściśle zachowane, czy się nie wkradło rozwolnienie karności zakonnej, czy jest klauzura, to jest forta, czy nie potrzeba w czem poprawy lub zaradzenia. Odwiedza cele zakonników, zwraca uwagę żeby w nich ani książek zakazanych lub romansów, ani obrazów nieskromnych szczególniej u zakonnic niebyło (Krasiński biskup, *Prawo kanoniczne*, Wilno, r. 1861, str. 118). W Bawaryi z wizytą dyecezyi połączone jest udzielanie sakramentu bierzmowania, co się odbywa co dwa lata. Inne dyecezyje w Niemczech przyznają toż prawo biskupowi, który go używa tylko w przypadkach nadzwyczajnych, obowiązany wtedy, jak w Austryi i w w. ks. badeńskiem brać z sobą komissarza rządowego lub jak w prowincyi Górnego Renu, wyjednywać poprzednio upoważnienie rządu. Wizyty zwyczajne odbywają corocznie dziekani, niekiedy zaś tylko co trzy lata, w tym celu udziela im instrukcyi biskup dyecezalny. Dziekan ze swojej strony ulega inspekcyi pod względem wizyt wykonywanych przez siebie; inspekcyję odbywa corocznie bądź kolega sąsiedni, jak w Austryi, lub co pięć lat, jak w dyecezyi moguncklej członek kapituły lub inny dziekan, lub co trzy lata jak w dyecezyi rottenburgskiej, członek przez biskupa wyznaczony i członek rady królewskiej duchownej katolickiej. Wizytatorowie podrzędni nie mogą osobiście wydawać rozporządzeń, tylko o ile upoważniają ich do tego instrukcyje, wyjąwszy przypadki naglące, w których wydawać mogą rozporządzenia tymczasowe; we wszystkich innych przypadkach odwoływać się muszą do władz duchownych lub cywilnych. Zdawać też muszą biskupowi dyjecezyjalnemu sprawę z wizyty odbytej. We Francyi wizytę dyecezyi corocznie wykonywa biskup osobiście. Podczas niej udziela sakrament bierzmowania i objeżdża część dyecezyi porządkiem zwykle wskazanym w rubryceli, tak iżby co dwa lub trzy lata wszystkie parafije były zwizytowane osobiście przez pierwszego pasterza. Wizyty wykonywają się kosztem biskupów, za co rząd

udziela im wynagrodzenie. Dawniej arcybiskupi-metropolici odbywali wizytę w swojej prowincyi, podobnie jak biskupi w swojej dyecezyi; ale ósmy sobór powszechny r. 869 odjął im to prawo z powodu gwałtownych zażaleń na nadużycia i zbyteczne wymagania, jakich metropolici dopuszczali się w czasie wizyty. Przywilej ten wszakże przyznano im znowu na Zachodzie w XII wieku. Czwarty sobór lateraneński, pod Innocentym III zalecił nadewszystko metropolitom odbywać synody prowincyjonalne i wyznaczać w każdej dyjecezyi świadków synodalnych, zobowiązanych do zdawania sprawy z wiadomości, jakie do nich doszły. Innocenty IV wydał stanowcze dekreta o wizytach arcybiskupich, na mocy których arcybiskup powinien zwiedzić najprzód własną dyecezyję a potem dyecezyje swoich sufraganów. Po ukończeniu wizyty całej prowincyi może ją powtórzyć, nawet gdyby jej synod prowincyjonalny nieuważał za konieczną. W czasie tej nowej wizyty arcybiskup powinien zacząć ją od miejsc pominiętych w pierwszej lub tych, gdzie uważać będzie za najpilniejsze, zresztą może odbywać wizytę, ile razy mu się podoba lub ile razy sufragani prosić o to będą, gdy ci nie proszą, potrzebne jest upoważnienie stolicy apostolskiej. Bonifacy VIII ponowił to rozporządzenie Innocentego IV i upoważnił arcybiskupów do powtarzania wizyt. Sobor Trydencki przyznał rzeczone prawo metropolitom, lecz z zastrzeżeniem iżby poprzednio dokonaną była wizyta własnej dyecezyi i żeby zachodziła szczególna przyczyna rozpoznania na synodzie prowincyjonalnym. W nauce jak synody prowincyjonalne zaniechały wizytę, toż samo wyszło z użycia ze strony arcybiskupów. W czasach nowożytnych usiłowały wskrzesić je rządy przy nowem urządzeniu prowincyi kościelnej Górnego Renu. Zastrzegały wszakże dla siebie poprzednie upoważnienie i wyznaczenie stosownie do okoliczności komissarza rządowego do towarzyszenia metropolicie. Jak biskupi w swojej dyecezyi, metropolici w swojej prowincyi, tak też papież, głowa Kościoła ma prawo rozpoznawać stan wszystkich dyecezyj i wyznaczać na ten cel osoby zaufane, któreby zdawały mu sprawę i czuwały nad wykonaniem jego dekretów i praw kościoła w ogólności. Dawniej papieże wykonywali to prawo za pośrednictwem legatów, których czynność była stałą lub przemijającą. Zresztą nie masz wizyt papiezkich całego Kościoła peryjodycznych, jak np. co roczna wizyta dyjecezyj przez biskupów: zawsze one ograniczają się do szczególnych przypadków nadzwyczajnych. Niekiedy samiż biskupi prosili o wizytatorów apostolskich, jak np. św. Karol Boromeusz do dyecezyi medyjolańskiej; sam zaś był mianowany wizytatorem apostolskim Rhecyi i Szwajcaryi. Nuncyjusze apostolscy teraźniejsi mniej zajmują się stałem czuwaniem nad sprawami kościelnemi, jak raczej utrzymywaniem stosunków dyplomatycznych stolicy apostolskiej z różnemi dworami. *L. R.*

Wizytacyja Rzymu (*Visitatio liminum apostolorum*). Od najdawniejszych czasów zalecone było biskupom włoskim i miast sąsiednich udawać się do Rzymu niedługo po konsekracyi i stawić się przed papieżem. Obowiązek ten wszakże nie rozciągał się na biskupów konsekrowanych przez samego papieża i podwładnych mu jako swemu metropolicie, a celem podróży było znajdowanie się na synodzie prowincyjonalnym podobnie jak inni biskupi znajdować się musieli na synodzie metropolitalnym. Leon Wielki pisał do biskupów Sycylijskich, podległych jego władzy metropolitalnej, że spodziewa się iż przy końcu Września za każdą razą przybędzie do Rzymu przynajmniej trzech biskupów sycylijskich dla naradzenia się z nim i innymi pasterzami o sprawach Ko-

ścioła. Za czasów Grzegorza Wielkiego weszło we zwyczaj że biskupi sycylijscy co trzy lata znajdowali się na synodzie prowincyjonalnym, co później papież rozciągnął do lat pięciu z powodu trudności podróży. Zacharyjasz papież zalecił na soborze rzymskim r. 743 biskupom konsekrowanym przez papieża przyjeżdżać co rok do Rzymu w miesiącu Maju jeżeli mieszkają nie zbyt odlegle od Rzymu; biskupom zaś mieszkającym w większej odległości trzymać się zobowiązania danego w chwili konsekracyi, *juxta chirographum suum.* Chociaż te przepisy ściągają się tylko bezpośrednio do biskupów włoskich i wysp sąsiednich, niewypada wszakże ztąd wnosić że biskupi innych krajów nie zwiedzali Rzymu; owszem zawsze był wielki ich napływ do tego grodu. Jedni udawali się tam w skutku uczynionego ślubu żeby pomodlić się na grobie księcia apostołów i złożyć hołd uszanowania następcy św. Piotra, inni szli po radę Głowy Kościoła w trudnych okolicznościach, inni znowu wezwani przez papieża na synod rzymski lub naradę w sprawach własnej ich dyecezyi. W miarę rozszerzania się Kościoła coraz dalej, stawało się konieczniejszem częstsze znoszenie się papieża z biskupami. Papieże przywiązywali odtąd wielkie znaczenie do osobistej wizytacyi i wymagali ją wyraźnie. Pisał o tem Paschalis II do arcybiskupa Kołoczy w Węgrzech. Innocenty III wymagał od arcybiskupa bulgarskiego iż co cztery lata sam osobiście lub przez pełnomocnika odwiedzi Rzym. Do tegoż zobowiązał się co pięć lat patryjarcha ormiański. Alexander IV bullą z roku 1257 uwolnił od wizytacyi oddzielnie niektórych biskupów. W zbiorze dekretaliów Grzegorza IX (r. 1234), znajduje się formuła przysięgi, jaką wykonywali biskupi co do wizytacyi Rzymu w czasie oznaczonym; Syxtus V w konstytucyi *Romanus Pontifex* z d. 20 Grudnia r. 1585, a po nim Benedykt XIV w bulli *Quod Sancta* z d. 23 Listopada r. 1740 ustanowili niezbędną *visitatio liminum apostolorum*, w oznaczonych terminach, biskupi włoscy, Dalmacyi i Grecyi co trzy lata, Niemiec, Francyi, Hiszpanii, Austryi, Czech i Węgier co cztery lata, Afryki co lat pięć, Azyi co lat dziesięć. Warunkami wizytacyi były: nawiedziny osobiste grobu apostołów śś. Piotra i Pawła, złożenie hołdu czci i posłuszeństwa papieżowi, złożenie temuż ustnie i na piśmie sprawozdania o stanie dyecezyi, *relatio status*. Kongregacyja biskupów wydaje świadectwo o dopełnieniu tego obowiązku. Nie są wolni od niego nawet kardynałowie-biskupi. Pełnomocnik biskupa powinien mieć wydany w tym celu mandat specyjalny. Jeżeli papież nie jest obecny w Rzymie, trzymać się należy prawidła *Limina Apostolorum ibi sunt ubi Papa.*

Wizytki. Święty Franciszek Salezy chcąc przyczynić się do wskrzeszenia życia zakonnego założył pod górą Voiron, niedaleko Annecy, w Sabaudyi, na cześć Najświętszej Panny pod nazwą Nawiedzenia czyli wizytacyi, kongregacyję żeńską, dla której przepisał statuta i ubiór. Niedługo potem powziął myśl założenia innego towarzystwa celem otwarcia przytułku dla wdów i kobiet dotkniętych nieszczęściem. Utwierdzony w zamiarze widzeniem, wprowadził go w wykonie przy pomocy Joanny Franciszki Fremiot baronowej Chantal, pobożnej i zacnej wdowy, i tak wziął początek zakon Nawiedzenia Panny Maryi czyli Wizytek, po francuzku *Visitandines.* Kupił pierwszy dom przeznaczony dla zakonu w Annecy r. 1610 i przepisał dla niego regułę. Klauzurę zalecał tylko przez rok nowicyjatu. Nie zmieniał ubioru świeckiego, który musiał być tylko czarny i poważny. Inne przepisy nie zobowiązywały do życia bardzo ostrego, ale nakazywały życie wewnętrzne, obok wykonywania wszelkich uczynków miłosierdzia, zwłaszcza odwiedzania i opatrywania cho-

rych, wymagał tylko ślubów prostych. W r. 1615 założony drugi dom wizytek w Lugdunie czyli Lyonie. Zasługi tego zgromadzenia były tak głośne że papież Paweł V przekształcił r. 1618 kongregacyję w zakon Nawiedzenia Panny Maryi (*ordo de Visitatione B. M. V.*), poddał po regułę św. Augustyna, nadał mu wszelkie przywileje innych zakonów i wyraźnie zalecił wychowanie dziewcząt. Klasztory według woli fundatora zostawały pod władzą biskupów dyjecezalnych. W r. 1619 stanął pierwszy klasztor wizytek w Paryżu. Widzieć można jak życzliwie przyjęty był nowy zakon, gdyż ś. Franciszek Salezy, zmarły r. 1622, za życia swego założył 13 klasztorów wizytek, a Joanna Chantal, zmarła r. 1641 liczyła ich już 87. Po zgonie św. Franciszka cały kierunek zakonu spadł na matkę Chantal. W r. 1624 odbyło się zgromadzenie generalne zakonnic. Zebrały one wszystkie przepisy świętego fundatora i zbiór ten miał tytuł księgi zwyczajów (*livre des coutumes*). Powoli zakon rozszerzył się we Włoszech, w Niemczech i w Polsce. Wizytki otrzymały klasztor w Warszawie r. 1654. Założone były w Wilnie 1694, w Lublinie. Dzielą się one na zakonnice chórowe, na assystentki i na siostry konwerski. Pierwsze zajmują się nabożeństwem i chórem, ostatnie gospodarstwem domowem. Assystentki pełnią wszystkie obowiązki: tylko nienależą do chóru. Reguła nie jest surowa; zaleca niektóre posty, oprócz zwyczajnych kościelnych; ubiór jest czarny. Zakonnice noszą na piersiach krzyżyk srebrny na czarnej wstążce. Wizytki mają obecnie sto klasztorów we Włoszech, Francyi, w Szwajcaryi, w Austryi, w Polsce, w Azyi, w Ameryce Północnej i liczą około 3,000 zakonnic. *L. R.*

Wklęsły (*Concavus*). Wklęsłemi nazywamy powierzchnie wewnętrzne ciał okrągłych wewnątrz próżnych, np. powierzchnia wewnętrzna próżnej kuli, walca lub ostrokręgu próżnego jest wklęsła. Wyrazy wklęsły i wypukły mają znaczenie wprost przeciwne i zwykle co jest wklęsłem z jednej strony, uważane ze strony przeciwnej wyda się wypukłem (ob. *Wypukły*).

Wkra czyli *Działdówka*, rzeka, wypływa z jeziora Działdowo w Prussach, przy wsi Gnojno dotyka królestwa Polskiego i odtąd aż do wsi Wronka rozgranicza powiat Mławski od Pruss; następnie w powiecie tym płynie około miast: Żuromina, Bieżunia, Radzanowa, około 8 m. i pod Pomiechowem i twierdzą Nowogieorgiewska wpada do Narwi. Od wsi Popielżyna, gdzie przyjmuje rzeczkę Sowę, a nawet od Idzikowic, podczas dużej wody na wiosnę spławiają na niej drzewo do Narwi. Średnia jej szerokość 96 stóp. Zasilana wodami w dosyć znacznej obfitości, mająca ogólnie nizkie brzegi i znaczne niziny, w czasie roztopów wiosennych nagle wzbiera, a wznosząc się do 10 st. wysokości nad najniższy stan, występuje z łoża swego i zalewa wszystkie położone nad nią łąki i niższe grunta. Zalewy te jeszcze więcej powiększane były przez to, że pobudowane młyny nie miały upustów dennych na przestrzeni wód wielkich, lecz tylko proste przewały z chrustu; woda więc nad nie wznosić się musiała, aby znaleść sokie odpływ, a przez to zalewy nierównie były większe jak gdyby naturalnem odchodziła korytem. Gdy nadto rzeka ta jest spławną dla drzewa, którego znaczna część do Narwi a następnie do Wisły przechodzi, zniesienie więc przewałów przy młynach, stało się niezbędnem. Dla tego zabroniono na niej budowy przewałów lub jazów, jako spławności przeciwnych, a istniejące uprzątać nakazano; tam zaś, gdzie podniesienie wody w rzece przy zakładzie miejscowym jest nieodbicie potrzebnem, upusty denne, w miejsce przewałów urządzać dozwolono. Do Wkry wpadają,

z lewej strony: Mławka z Przylepnicą, Łydynia i Sowa, z prawej: Raciążnica i Płonna. *C. B.*

Własta, wedle podania byłato przyjaciółka czeskiej księżniczki Libuszy, która po śmierci tejże zrzucić postanowiwszy jarzmo panowania mężczyzn, nakształt amazonek wraz z wielu swemi towarzyszkami chwyciła za oręż, rozpoczęła bój z płcią męzką by ją wytępić, naprzeciw Wyszehrada założyła gród dziewiczy zwany Djewin i broiła dopóty aż dopóki jej nie poskromił ks. Przemyśl i warowni jej nie zburzył. Podanie to nie ma za sobą podstawy historycznej, jest ono czystą baśnią, utworem wyobraźni ludowej; gdyż ani kronikarze krajowi ani zagraniczni słówkiem nawet nie wspominają o podobnej wojnie dziewiczej. Pisarz powieści i romansów Hajek jest źródłem wszelkich późniejszych opracowań tego podania, pomiędzy któremi pierwsze zajmuje miejsce *Własta* Karola Egona Ebert'a.

Władysz (*Wladicze*), malarz ruski, przez Władysława Jagiełłę w r. 1393 sprowadzony wraz z towarzyszami swymi, którym król ten powierzył malatury w celu przyozdobienia kościoła na Łysej-górze. (Ob. E. Rastawieckiego: *Słownik malarzów polskich* t. 3). *K. Wł. W.*

Władyka (przekład z greckiego *Despotes*), tytuł honorowy osób duchownych w Kościele wschodnim. W języku liturgicznym każdy celebrujący kapłan nazywa się «władyką,» nawet od dyjakona. Lecz w powszechnem użyciu tytuł Władyki daje się wyłącznie biskupom, arcybiskupom i metropolitom. Do wyrazu Władyka, w tytułowaniu, dodaje się niekiedy «święty, przewielebny» i t. p. Ztąd w Rossyi nazwy osad (siół i wsi) «Władyczynych, Władykinych» i t. p. które dawniej do biskupów, a raczej do katedr tychże należały. *J. Sa..*

Władykaukaz, miasto i forteca w obwodzie Terskim, w Władykaukazkim okręgu wojennym, leży pod 43° 2′ szer. półn. i 62° 20′ dług. wsch. na wzniosłej równinie nad rzeką Terekiem o 2,232 stóp nad powierzchnią morza. Założone w r. 1784 na miejscu aułu osetyńskiego Kapkaj (ztąd u Osetynów dotąd nazywa się Kapkajem). Czerkiesi Władykaukaz nazywają Terek-kała, to jest miastem nad Terekiem. Rzeka Terek dzieli miasto na dwie części, mostem murowanym połączone; na prawym brzegu leży właściwa forteca z przedmieściami; na lewym stannica kozacka, zwana Tengińską od nazwy pólku w tejże konsystującego. Liczba mieszkańców wynosi 3,653 głów płci obojga; w tej liczbie kozaków 2,160 i osetynów 883. Rzemieślników 43, browar, 2 mydlarnie, 2 fabryki świec i 3 garbarnie. Mieszkańcy trudnią się przewózką towarów do Gruzyi i Rossyi; obroty handlowe dochodzą do 600,000 rsr. Miasto posiada 2 szkoły świeckie i jednę duchowną, tudzież szpital wojskowy. *J. Sa..*

Władysław z Gelnowa, ob. *Ladysław z Gielniowa.*

Władysław Herman, król polski, 1080—1102 r., młodszy syn Kazimierza Odnowiciela i Maryi siostry Jarosława w. księcia kijowskiego, warega, brat młodszy Bolesława Śmiałego. Urodził się w r. 1043, liczył już więc 37 lat kiedy Bolesław usunął się z Krakowa, był żonaty i miał już syna Zbigniewa. Książę spokojny, ztąd Bogufał nazywa go Pius; nietylko nazywa, ale i przywłaszcza mu ten przydomek (u Sommersb. II, 26). Upadek brata, jego na wierzch wyprowadził, rycerstwo okrzyknęło go księciem i królem, co na jedno wychodziło, bo król byłto jak podówczas w Polsce, tylko książę koronowany. Każdy król nim się ukoronował, był księciem. Ciężarem było piastowanie władzy dla spokojnego Władysława, nie zrodził się dla niej,

byłto książę słaby, nie umiejący stawić czoła burzy, jak król Bolesław i tembardziej zle się wydawał, że następował po Bolesławie. Rycerstwo odniosło wielki tryumf nad królem, którego pokonało moralną siłą. Zatem Herman jest pierwszym najniższym służką rycerstwa, musi iść za jego wskazaniami, a raczej nie chce mu się narazić. Nie koronuje się, bo może obrazi duchowieństwo, nie nazywa się królem, bo to cudzoziemski tytuł i pokazuje pretensyje do przewodzenia nad starszyzną. Nawet oddala pierwszą żonę swoję, bo szła z kmiecego stanu, bo na starosłowiański sposób była mu poślubioną bez sakramentalnego małżeństwa. Teraz nowy porządek górą idzie: starszyzna zawarowała swoje prawa, duchowieństwo uznaje tylko kanoniczne śluby. Władysław żeni się z córką Wratysława, księcia czeskiego, Judytą, i jest tyle niedołężnym, że poświęca dla niej syna swojego Zbigniewa, którego serdecznie kochał. Chodziło młode książę do szkół w Krakowie i pięknie się uczyło, teraz musi chronić się do Saksonii przed okiem macochy, której urodził się syn Bolesław. Judyta zazdrosną jest o tego następcę, uprosiła go wielkiemi prośbami i ofiarami u Boga. Zbigniew na wygnaniu, ogłoszony za nieprawnego syna, wyrabia swój charakter skryty, mściwy, podstępny. Wratysław czeski korzystał z okoliczności i coraz więcej narzucał się Polsce, którą brał jakby pod swoją opiekę z córką. Wziął stronę cesarza Henryka w boju przeciw Grzegorzowi VII, dosyłał mu rycerzy na pomoc, zato cesarz na uroczystem zebraniu panów swych w Moguncyi, ogłosił Wratysława w końcu Kwietnia 1086 królem czeskim i polskim, poczem Egilbert arcybiskup Niemiec umyślnie zjechał do Pragi i ukoronował 15 Czerw. Wratysława i żonę jego, Swatawę, czy Świętochnę polską, siostrę Wład. Hermana. Wprawdzie cesarskie to prawo i nadanie było takie, jak rozbójnika w lesie; wprawdzie i piędzi ziemi polskiej nie zyskał przez swoję koronacyję Wratysław, biedny król, który nie miał nawet metropolity w swojem państwie i musiał go sobie pożyczyć z Niemiec, ale bądź co bądź smutne to zawsze było upokorzenie Polski, że pierwszy lepszy przywłaszczał sobie jej tytuły i prawa. Próżności Wratysława dogodziły te nominacyje i koronacyje, lecz w niczem nie uszkodziły niezawisłości Polski. Sam tytuł królewski nie byłby stracony, gdyby dbała o niego Polska. Cóż z tego, że Władysław królem się nie pisał, kiedy źródła historyczne nazywają go królem, a państwo jego królestwem, *regnum?* Wewnętrzne zmiany były zapewne wielkie, lecz na zewnątrz Polska była wciąż w granicach swoich państwem dosyć potężnem, szerokorozłożonem i daleko większem jak Czechy, jak nawet Węgry. Gdy na miejsce dzielnego władzcy niezdolny nastąpił, skończyło się i oddziaływanie Polski na sąsiadów, nie rosło już państwo, ale też nie upadło, stało w granicach Kazimierza Odnowiciela. Tytuł królestwa należał się państwu, nie osobie, bo królestwo pod owe czasy oznaczało to państwo, które wśród innych, było przedniejsze. Jeżelić Czechy były królestwem, tem bardziej Polska, większa od nich i już ziemia kilku królów koronowanych. Tylko ziemie nasze, które złożyły Polskę, niedbały o tytuł bardzo powabny dla zagranicy. Władysław Herman dla obcych był zawsze królem, chociaż nie umiał sam zachować powagi i po śmierci Judyty ożenił się z siostrą cesarza Henryka, znowu Judytą, wdową po królu węgierskim Salomonie. W swatach o to małżeństwo jeździł do Niemiec Otton, później święty i biskup bambergski, Niemiec, który w Polsce chleba szukał i dzieci uczył, a na dworze Władysława miał wielkie zachowanie. Kiedy odbywało się to trzecie wesele r. 1088, jednocześnie rozstrzygał się i los jedynego syna Bolesława Śmiałego.

Uprowadził go z sobą ojciec w obce ziemie, ale stryj ściągnął go napowrót, ożenił i jak powiadają, sprzątnął trucizną, bo chciał się pozbyć książęcia ukochanego przez lud. «Cała Polska płakała, opowiada Gallus, jak matka po śmierci jedynaka syna.» Rycerstwo podobno także niespokojne było, póki żył ten Mieczysław. Chociaż niedołężny król, musiał wszelako zaczepić o sąsiednie sprawy. Pod bokiem na wschodzie osadowiali się mu w Haliczu, na czerwieńskich grodach Rościsławowicze, w Kijowskiem i na Wołyniu rej poczynał wodzić Włodzimirz Monomach, książę nieposkromionej ambicyi. Prace Bolesławów naszych przedawniały się przez niedołęztwo Władysławowe, Waregowie osadawiali się tem śmielej, kiedy sam cud prawie nagle Polsce ukazał, jakie jej ma być stanowisko: cudem tym było, że Świętopełk kijowski zaprosił króla do spisku przeciw Dawidowi wołyńskiemu. W tym celu urządzono zjazd polityczny w Brześciu nad Bugiem, który pod owe czasy należał do Polski. Dawid przysłał wtedy prosić sprawiedliwości u króla, 500 funtów złota mu ofiarował. Ale nie umiał z tego korzystać Władysław; polityka i dzielnośc Bolesławów spały. Więcej znać króla w stosunkach z Pomorzem, najbliższe to zresztą były sprawy Polski. Wpływ Piastów na te północne strony znakomicie podupadł, a poganie ostatni raz używali swojej wolności, żeby się zgubić. Nie lgnęli do Polski i nie przyjmowali od niej chrześcijaństwa, ale targali się w śmiertelnych bojach z Niemcami; co gorsza, puszczali coraz straszniejsze zagony na Polskę dla łupów. Sam Władysław poszedł na wojnę, żeby zasłonić okolice Noteci i Warty. Zwycięztwa polskie otwarły drogę hufcom aż do morza. Niepowodziło się jednak stale królowi. Zupełnie jak przypływ i odpływ morza, tak były jego i nieprzyjaciół tryumfy. Samo z siebie jednak wynika, że Polska, uorganizowane państwo, brało górę po nad nierządnemi powstaniami Pomorzan. Najwięcej cierpiał kraj pograniczny, palony, łupiony, nieszczęśliwy. Odgrywał się ostatni akt długiej tragedyi, Pomorze prędzej czy później musiało uledz Polsce. Władysław Herman, żeby bliżej być teatru bitew, obrał sobie mieszkanie w Płocku na Mazowszu, porzucił Kraków; była to z jego strony nowa jeszcze ofiara poniesiona nowemu stanowi rzeczy. Nie lubił Krakowa, gdzie wszystko mu upadek brata i jego zależność przypominało. Na ostatnie więc lata jego rządów, stolica Polski całej jako państwa jest w Płocku. Bo za tej doby Bolesławów nie było nigdy urzędowej stolicy. Były stolice ziem i plemion, jeszcze na prawdę dosyć niezawisłych, a w państwo tylko sklejonych, Gniezno u Polan, Kraków u Chrobatów, Płock u Mazurów, Wrocław u Szlązan, że innych mniejszych ziem i plemion nie dotykamy tutaj. Ale stolicy państwa nie było, a raczej stolica jedynie tam była, gdzie znajdował się król, gospodarz powszechny, jedyny naczelny wojewoda ziem i plemion. Więc nieraz ta stolica z Bolesławem jednym i drugim pomykała się za Odrę do Łużyc, lub za Bug i San; czas jakiś znalazła się na Pradze wśród Czechów. Nietrzeba sobie Polski owczesnej wystawiać scentralizowaną jakąś monarchiją; opola i ziemie zachowały swój ustrój stary, a państwo było federacyją. Silne bardzo żywioły miejscowe dążyły nawet jawnie do usamowolnienia się, do obalenia federacyi. Gienijusz Chrobrego i Śmiałego ją utrzymał, ale kiedy następował król słaby, zaraz się to dawało poznać. Wszystkie wstrząśnienia, które w ostatnich czasach przebywała Polska, pochodziły ztąd, że siła wypadków i historyi zbierała plemiona do kupy wtenczas, gdy siła odśrodkowa jeszcze na ostatnie zdobywała się wysilenia. Za Władysława odżyły te miejscowe potęgi i oto zaraz zobaczym je w działaniu.

Tymczasem robimy uwagę, że wybór Płocka na mieszkanie, żadnym prawom nie ubliżał, w niczem ani Polanom, ani Chrobatom nieprzesądzał; Władysław Herman osiadł tam gdzie im się podobało. Wybranie Płocka dla dwóch powodów nastąpiło. Nie dla samego sąsiedztwa z teatrem boju, bo na to mógłby się zdobyć jedynie pan wojenny, jakim Władysław nie był, ale to był wygodny pozór, żeby porzucić Kraków. Płock niczem nie ustępował Chrobatów grodowi, chyba tem, że nie był tak historycznem miejscem, ale miał też biskupstwo, zajmował pierwsze miejsce wśród grodów mazowieckich, a co może ważniejsza, leżał więcej w środku państwa, a bliżej niż Kraków, tej jego części, która federacyi całej nadawała nazwisko, która dynastyję Piastów wyhodowała. W czasie wojen pomorskich nabrał wielkiego znaczenia na dworze Sieciech, przyjaciel, zastępca, główny minister Władysława. Król się zupełnie spuścił na niego w rządzie społecznym i wojennym. Przez Sieciecha tylko panował. Sieciech odnosił zwycięztwa nad Pomorzanami, młodego królewica Bolesława na wojny prowadził, uczył go pierwsze kroki stawiać w rycerskim zawodzie. Wszystko to podnosiło powagę u dworu Sieciecha. Nazywano go niewłaściwie u nas po kronikach łacińskich palatinus. Była to godność z Niemiec wzięta, do Niemiec przyszła z dworu greckiego. Wszyscy urzędnicy cesarscy nadworni byli tam palatini. Więc i nasz Sieciech palatynem został, to jest niby nadwornym, pałacowym króla urzędnikiem. Ale to za nizko dla niego. Sieciech całą władzę w sobie jednoczył, był, że atk powiemy, używając dzisiejszej terminologii politycznej, pierwszym ministrem Władysławowym. Ależ i to mało, Sieciech króla zasłaniał, był wojewodą naczelnym, takim jak król, a raczej był wojewody tego zastępcą. Jak go nazywał po polsku Władysław, jak naród? niewiadomo. Zapewne wojewodą, bo kroniki splątały tę narodową godność z palatyńską, nie umiały jej znaczenia wyłożyć na łacinę. Ztąd później wszyscy nasi wojewodowie palatynami zostali, chociaż nic o tem sam naród nie wiedział. Sieciech zresztą był niepospolitym człowiekiem. Widział te niesforne żywioły, które dążyły do rozkładu i postanowił je uspokoić, brał na siebie ciężar Bolesławów, jakiego Władysław nie umiał dźwigać. Najtrafniej porównalibyśmy go z merami pałacowemi Francyi. Kto wie nawet, czy nie dumne Sieciech w głowie miał zamysły. W każdym razie prawo Piastów, mimo to że już 200 lat za sobą liczyło, w oczach plemion nie było jeszcze prawem, Polska inaczej się formowała, jak inne państwa zachodniej Europy; powstawała bowiem z gruntu słowiańskiego i z wolnej gminy. Przewadze Sieciecha stawiali opór wojewodowie ziem. Stara to walka centralizacyi z miejscową wolnością. Pierwszy do zbrojnego oporu palatynowi zrywa się Magnus, wielkorządzca, mówią niektórzy, ale właściwiej wojewoda Szlązka. Dla lepszego pokrycia planów swoich, a zmniejszenia odpowiedzialności, gdyby się nieudało, przywołuje z Saksonii Zbigniewa. Młodemu, niesprawiedliwie prześladowanemu królewiczowi, uśmiechnęła się przyszłość. Przerażony Sieciech woła o pomoc do Czech i Węgier, ale Węgry nie chcą się plątać w sprawy polskie, Brzetysław czeski zaś doskonały znalazł pozór do łupów i zdobyczy, zburzył gród polski Byrdo w kraju milczańskim nad Nissą, postawił swój zamek na wysokiej skale i nazwał go Kamieńcem na ziemi polskiej. Stanowisko jego względem Polski zawsze było zdradzieckie i nikczemne. Musieli się upokorzyć Władysław z Sieciechem, król uznał za syna Zbigniewa, co się niepodobało Bolesławowi Krzywoustemu i oddał mu Szlązk jako wielkorządztwo. Ale rzecz nierównie ważniejsza; przegrala tu sprawę centralizacyja i państwo. Sie-

ciech nie mogąc siłą przekonać, wziął się do intrygi. Ujmował sobie stronników na Szlązku, to obietnicami, to groźbą, Zbigniewa ściągnął na dwór ojca dla rozmowy i chciał go zatrzymać, ale królewicz ze strażą przybył i dorozumiawszy się prawdy, do Wrocławia uciekł, gdzie już złoto Sieciechowe swoje sprawiło. Król wkroczył na Szlązk i zajął drobniejsze grody, nawet Wrocław otworzył przed nim swoje bramy. Magnus upadł, po nim wojewodą ziemi został Wisław, krewny Sieciecha. Zbigniew udał się ze swemi do Kruszwicy, gdzie wiedział, że znajdzie stronników, bo nagle spłynęły od północy w Polskę tłumy pruskiego i pomorskiego pogaństwa. Była to sławna wojna kraszwicka, która skończyła się klęską Zbigniewa i pożarem starego grodu; odtąd już nie powstała Kruszwica. Zbigniew pojmany dostał się pod straż Sieciecha i uwieziony na Mazowsze. Jednakże tryumfy te niedługo trwały. Podczas zjazdu w Gnieźnie na uroczystość poświęcenia kościoła metropolitalnego, panowie przebłagali ojca dla Zbigniewa. Król wtedy obudwu synów wysłał przeciw Pomorzanom. Lecz królewicze porozumiawszy się zawrócili z drogi do wojny domowej z Sieciechem, którego wpływu na umysł ojca się bali. Przyszło wtedy do podziału państwa. Bolesław Krzywousty otrzymał Szlązk i chrobackie ziemie po Bug i Wołyń, Zbigniew głogowski kraj, Polskę właściwą, Sieradz i Łęczycę; sobie zostawił ojciec Mazowsze i celniejsze grody królestwa, *sedes regni principales*, Kraków, Wrocław i Sandomierz. Sieciech jeszcze się ocalił. Sam podział równy ziem pokazuje, że ojciec nie robił żadnej różnicy między synami, więc pytali się go z tego powodu panowie, kto ma rządzić państwem z królewiczów po jego śmierci? Władysław Herman odparł, że jego rzecz była podzielić państwo i nieprzesądzać, ale powinniby wszyscy słuchać tego, który dzielniejszym będzie w obronie kraju. Bolesława to zraziło, bo rościł sobie lepsze prawa i ztąd początek strasznej potem waśni jego z bratem. Bolesława i Sieciech więcej się lękał, chociaż młodszego, więc wywołał nową burzę na siebie. Królewicze obadwaj stanęli obok siebie i ciągnąc ze Szlązka ku Mazowszu, spotkali się z ojcem pod Żarnowem. Nieprzyszło do boju, bo ojciec przerażony, zgodził się na oddalenie od siebie raz na zawsze Sieciecha. Nałóg przecież stary przemógł, i w nocy król uciekł za Wisłę do Sieciechowa, zamku swojego przyjaciela. Królewicze widząc to, już na własną rękę działali, ojca uważając za człowieka niespełna rozumu. Każdy najwyższem prawem obejmuje swoje ziemie, Bolesław zajeżdża Kraków i Sandomirz. Popiera ich wszędzie duch żywioł miejscowych powstań. Cała potęga królewiczów i ziem skoalizowanych zwaliła się na Mazowsze, bitwę gotującą się pod Płockiem wstrzymał Marcin arcybiskup gnieźnieński. Sieciech tym razem poszedł już na wygnanie, Władysław wrócił do rządów na swojej dzielnicy, ale był na łasce synów, a raczej ziem, które za niemi stały; Polska skłaniała się jawnie ku rozerwaniu się, ku rozpadnięciu na składowe części swoje, a przynajmniej na kilka mniejszych państw. Nie przeżył tego Władysław Herman: umarł w Płocku po długiej słabości, nie starym nawet, bo miał lat 59. w r. 1102 dnia 5 Czerwca, według Długosza, pochowany w Płocku przez Marcina arcybiskupa. Zostawił prócz dwóch synów trzy córki z drugiej żony; z tych jedna była mniszką, druga poszła za któregoś z książąt Waregów, trzecia za Albrychta Lekkomyślnego, księcia austryjackiego, według Przeździeckiego, *Ślady Bolesławów polskich*, str. 91. Przed czterdziestą laty Adam Michał Prażmowski, biskup płocki, odszukał w katedrze groby Władysława Hermana i syna jego Bolesława i pomnik wzniósł nad niemi

kosztem składek całego kraju, o czem dziełko: *Groby królów polskich w Płocku*, wiadomość historyczna przez Wincentego Gawareckiego w Warszawie 1827 roku. *Jul. B.*

Władysław II, książę krakowski 1139—1145 r. Najstarszy syn Bolesława Krzywoustego i pierwszej jego żony Zbisławy Świętopełkówny kijowskiej. Urodził się w r. 1104. Ożenił się z Agnieszką, córką księcia Leopolda austryjackiego, siostrą przyrodnią, to jest z jednej matki, cesarza Konrada II. Kiedy ojciec umierając dzielił Polskę na synów swoich pod naciskiem okoliczności, Władysławowi przeznaczył najdostojniejsze księztwo Krakowskie, które ustanowił z części ziem Chrobackich, Szlaskich, z Sieradza, Łęczycy i Kujaw, a nadto z ziem pomorskich nad Bałtykiem. Chciał, żeby Władysław zachowywał pierwszeństwo pomiędzy bracią i kierunek spraw ogólnych całego państwa; dla tego najwięcej mu dał ziem, dla tego osadowił go nad morzem, żeby Władysław wszędzie otaczał i rozdzielał braci. Pierwszeństwo to nie miało być wszelako panowaniem. Rozdział Polski na drobne państwa miało to właśnie na celu, żeby uspokoić miejscowe prowincyjonalne żywioły, które się jeszcze dobrze nie złożyły w całość, które dążyły do pewnej niepodległości i samodzielności. Panowanie takie Chrobrym i Śmiałym udawać się mogło, Krzywoustemu już było za ciężkie. Niebył Władysław dalekim od zastosowania się do myśli ojcowskiej, i wyglądał dobrze na opiekuna braci, którzy wszyscy byli z drugiego małżeństwa, dziećmi Salomei z Bergenu i nawet dobrze od niego młodsi. Ale łagodnego księcia podburzała zła żona, dumna pokrewieństwem swojem z dworami. W Niemczech już wtedy rozpoczynało się ono tak zwane dworskie życie, które potem zbytkami i okazałością tak bardzo wybujało. Mali książęta poczęli Bogów ziemskich udawać, tworzyli etykietę, zaprowadzali dwory. Do takich książąt należał i ojciec Agnieszki. W Polsce nudziła się jej prostota, a teraz i podział państwa przez Bolesława Krzywoustego zniżał o wiele jej stanowisko, upokarzał dumną. Dokuczała mężowi wielka pani, że poszła nie za króla, ale za książątko, że synowie ich niżej jeszcze spadną, urągała mu dumą nieznośną. Wreszcie jawnie namawiała męża, żeby braci powypędzał i sam siadł na całem królestwie. Ani pojęcia nie miała o tem, że narazi więcej przyszłość męża swego i synów, że wywraca prawo narodowe, nie miała o tem pojęcia, że w Niemczech inne były zasady rządu i prawa księcia, w Polsce inne. Zabiegi te nie poczciwe zaraz i zbyt prędko pokazały się po śmierci Bolesława, kiedy już Ortlieb o nich wspomina. Ortlieb byłto mnich zwifalteński, z Bergenu z nadreńskich okolic, którego umyślnie ściągnęła do Polski na krótko wdowa Salomea, żeby się coś od niego o kraju rodzinnym dowiedzieć. Ortlieb odprawił podróż swoją już w r. 1140 to jest w rok prawie po śmierci Bolesława, i opisał ją; jestto pierwsza podróż odbyta do Polski za historycznych czasów. Otóż Ortlieb już był świadkiem narad młodszych królewiczów z matką w Łęczycy, jak się zabezpieczyć przeciw spodziewanym zamachom brata i gdzie szukać lepiej pomocy, u Waregów, czy u Niemców: chciano ją zyskać przez wydanie za mąż młodziutkiej królewny. Myślał też i Władysław o przymierzach, a znalazł dosyć obiecujące, z Władysławem czeskim, który podzielał jego polityczne widoki i z Waregami, których po kądzieli był krewnym, a którzy chętnie każdemu służyli, skoro tylko ukazywał im łupy. Po kraju Piastów burzyć, jakież to świetne dla Waregów widoki! Namyślił się wreszcie Władysław i rozpoczął wojnę z bracią. Żądał od nich podatków. Gdyby książęta i złożyć je chcieli Władysławowi, nie mogliby tego zrobić, bo

byli tylko prawnemi ziem, to jest księztw naczelnikami. Ziemie składające federacyją Polski jako państwa, wszystkie były sobie równe, żadna nie była prowincyją zupełnie ujarzmioną, podbitą. Że najstarszy książę mieszkał w Krakowie, nie szło za tem, żeby ziemia Krakowska choć najdostojniejsza, miała praw więcej od innych. Krakowska swojemu książęciu, inne ziemie swoim znowu książętom płaciły podatek. A jakież miał prawo wymagać go, tembardziej nakazywać, Władysław od dzielnic? Byłto z jego obrony zamach stanu i jeżeli miał się udać, musiał być poparty orężem i gwałtem. Gdyby się Władysławowi udało, państwo polskie złutowałoby się, urosło przez podbój, nie na sposób Bolesława Chrobrego, który ziemie i plemiona łączył i spajał. Władysław odważał się i na rzecz nową, niebywałą i to jeszcze w najniewłaściwszej chwili, w dobie, w której pod parciem wewnętrznej, odśrodkowej siły musiał Bolesław Krzywousty rozdzielić królestwo. Mądry, dzielny ojciec zwątpił, cóż mógł zrobić syn, ani wojownik, ani prawodawca, ani żadna zdolność, i jeszcze po fakcie dokonanym, po rozłożeniu się państwa na dzielnice? Dla tego niesłychany jego zamach spotyka wszędzie silny po dzielnicach opór. Niedostrzegał niebezpieczeństwa Władysław w tej okoliczności, że po stronie braci stawali tacy ludzie, jak Wszebor wojewoda palatyn sandomirski, jak Jakób ze Znina arcybiskup gnieźnieński. Władysław ściągnął Waregów, bo swojemi siłami nie mógł ujarzmić braci i poniósł klęskę nad Pilicą. Ściągnął nowe tłumy, nawet stepowe narody z nad Dniepru i Donu, z któremi ciągle bili się Waregowie, ale wspólnie z niemi chodzili na łupy. Namiętny człowiek, nowy w Polsce, Kain bratobójca, a wszystko to przez słabość charakteru. Powypędzał braci z dzielnic Henryka z Sandomierza, Bolesława Kędzierzawego z Płocka i jeszcze tylko Polska właściwa, kraj Polan, dzielnica Mieczysława była do zdobycia; wypędzeni bracia też zawarli się w Poznaniu. Obległ z Waregami Władysław Poznań. Ale wszędzie mu na tyłach wybuchały powstania. Arcybiskup podnosił krzyk zgrozy, że Władysław na kraj chrześcijański ściągnął barbarzyńców. Dotarł do jego obozu i tam go wyklął i Agnieszkę. Nareszcie zbliżyły się hufy powstań; jednocześnie wycieczka z miasta uderzyła na obóz. Władysław poniósł zupełną klęskę. Uciekł do Krakowa, potem przez Węgry do Niemiec żebrać pomocy; nie utrzymała się i Agnieszka w Krakowie i musiała się z synami cofnąć za mężem do swojej umiejącej dworskie majestatyczne życie prowadzić ojczyzny. Odtąd zaczyna się tułacze Władysława życie. Bolesław Kędzierzawy za wolą braci, starszyzny i Krakowian zasiadł w Krakowie, miał więc dwie dzielnice, swoją własną i drugą po bracie. Systemat Krzywoustego nie przeżył lat kilku, chociaż z natury swojej nie byłby mógł trwać dłużej, jak jedno pokolenie książąt. Bo jakże, gdybyć Władysław umarł na tronie krakowskim, zachować było nadal starszeństwo? Księztwo krakowskie poszłoby w podział i jakże miał utrzymać syn jego pierwszeństwo nad innemi książęty, może nad stryjami, książę coraz słabszy, bo w mniejszych dzielnicach? Albo może starszeństwo to miało przechodzić do stryjów? W takim razie zmienialiby dzielnice książęta? czy starsi braliby Kraków, czy też ze swojej dzielnicy sprawowaliby starszeństwo? Bądź co bądź, systemat ten nie prowadził do spokojności, do ładu. Władysław coraz więcej brnął w nikczemność. Raz wraz z Waregami napadał kraj rodzinny, chcąc odzyskać Kraków, wypędzić braci, postawić na swojem. Ale wyprawy waregskie nie dopinały celu, bo żadnego nie miały, łupiły tylko, niszczyły kraj i nic więcej. Było kilka tych wypraw. Kiedy widział Władysław, że na nic się niezdało

z tej strony iść na przebój, nagle przerzucił się na stronę Niemców. Ale ostrożny Konrad II cesarz, chociaż szwagier, pamiętał na wyprawy do Polski Henryka II i na Psie pole i nie pokazywał wcale ochoty do nowych wypraw bez celu, do tego wybierał się na wojnę krzyżową. Zdał na swojego syna młodego Henryka rządy Niemiec, sam zaś ruszył do Ziemi św. Henryk chciał zainteressować papieża sprawą ciotki, bo o nią mu głównie chodziło, pisał do Rzymu, gorąco tę sprawę polecał, straszył duchowieństwo polskie za użycie klątwy. Eugenijusz III posyłał do Polski kardynała Grzegorza, który znalazł na miejscu położenie trudniejszem, jak się zdawało: cały naród, plemiona wszystkie stawały za książętami przeciw Władysławowi. Książęta Piastowie też z obawy niebezpieczeństw od Niemiec wchodzili w stosunki pokrewieństwa i zażyłości z pogranicznemi margrabiami niemieckiemi, nawet z Albrechtem Niedźwiedziem. Interwencyja cesarska nie przychodziła do skutku. Konrad dał przytułek Władysławowi w Altenburgu, to jest w ziemi starolechickiej (dziś księztwo saskie). Tu podobno umarła Agnieszka 25 Stycznia 1153 r. i zaraz Władysław ożenił się z córką Alberta Niedźwiedzia, żeby chociaż z tej strony mieć poparcie. Cesarz Konrad też zapewne wpłynął na to, że o rękę córki Władysława Ryxy zgłosił się Alfons VIII, król Kastylii, który nosił w swojej ojczyźnie dumny tytuł cesarza, Emperador. Małżeństwo to doszło jednakże do skutku już po śmierci matki. Sławna to w dziejach Hiszpanii pani, ta donna Rika, lecz długo u nas niewiedziano, jak ją do rodziny Piastów przywiązać; zasługa to świeżo nauce oddana przez Aleksandra Przeździeckiego, który stanowczo rozstrzygnął, że donna Rika jest córką Władysława, a matką Krzywoustego. Widoki na interwencyję w Polsce podrosły, kiedy po Konradzie II nastąpił Fryderyk Barbarossa, pan dumny, który pragnął trząść światem, który majestat swój cesarski po nad wszelkie prawo podnosił, który uważał Władysława za swego wassala, Polskę za swoją własność i który dziwił się, jak mogą książęta Piastowie jego lennika poniewierać. Lecz i ten cesarz miał wielkie swoje sprawy we Włoszech i Niemczech i tylko się odgrażał. Władysław już był skromniejszym, wyrozumialszym: prosił braci tylko o księztwo, myśl przewodzenia między nimi i starszeństwa, rzucał. Barbarossa wyczerpawszy próby wkroczył wreszcie do Polski, ale spotkał go zawód. Wszedł w kraj obcy, oglądając się jak dawni cesarze, czy daleko granica, przeszedłszy Odrę jeszcze się więcej oglądał. Systemat stary wojen Bolesławowskich odżył, tylko książę Kędzierzawy nie był Chrobrym. Cesarz idąc naprzód ciągle i kraj niszcząc, wreszcie się zatrzymał, bo strach mu było iść dalej. Dla zachowania pozorów prosił go o pokój Kędzierzawy przez pośrednictwo Czechów, którzy z Niemcami szli na Polskę. Przeprosił cesarza obyczajem rycerskim, który nie przynosił mu ujmy; jeżelić przeprosić się zdecydował, toż musiał iść bosą nogą i pod mieczem. Chrobry byłby rozbił po drodze odwrotnej wojska cesarskie, Barbarossa byłby przed nim się cofał jak Henryk II. Ale pominąwszy książęcych przeprosin, Polska poszła górą. Bolesław dla ocalenia honoru cesarza, i tu nowy grzech jego, obiecał przybyć potem do Magdeburga, dla porozumienia się z nim w sprawie o powrót Władysława. Gdyby cesarz pokonał Polskę, byłby ten powrót w warunkach pokoju narzucił. Pokój ten stanął w Krzyszkowie (w Kryzgowie dotąd pisali wszyscy, r. 1057). Władysław grał odtąd rolę księcia nadwornego przy cesarzu, jeździł za nim do Włoch, był w oblężeniu Medyjolanu i syn jego Bolesław Wysoki, sławny bojem, jaki pod murami tego miasta stoczył z olbrzymem Gotem. Władysław umarł roku

1162—1163. Trzem już synom jego Bolesław Kędzierzawy, oddzieliwszy od dzielnicy krakowskiej, nadał Szlązk w r. **1163.** Nadanie to było z łaski, nie z obowiązku, naturalnie i za zezwoleniem starszyzny narodowej. Nie przeczuwał nikt, że wprowadza się do ojczyzny wielki żywioł rozstroju. Władysławowicze Bolesław Wysoki, Konrad Krzywonogi i Mieczysław, dali początek linii Piastów, która narodowość zdradzała, Szlązk od niej oddarła, a wygasła najpóźniej od wszystkich linij, bo w r. **1676.** *Jul. B.*

Władysław Laskonogi, książę Krakowa i Polski (1168—1232). Najmłodszy z pięciu synów Mieczysława Starego, którzy wszyscy przed ojcem pomarli i wszyscy prawie bezdzietni, bo tylko jeden z nich, a Laskonogiego brat Otton, zostawił synów. Za życia ojca Władysław niewidzialny w dziejach: nic dziwnego, zasłaniała go potężna osobistość ojca. Po śmierci dopiero jego wstąpił na tron właściwej Polski, ale panował wspólnie z synowcem Władysławem, którego po ojcu zwano Odoniczem, a od przywary częstego plucia, Plwaczem. Synowiec był małoletni, więc zrazu do podziału księztwa na mniejsze dzielnice nie przyszło i Laskonogi był razem w połowie książęciem z własnego prawa, w połowie opiekunem małoletniego. Nazywano go Laskonogim dla szczupłych goleni, które miał, zapewne był wysokiego wzrostu. Narodzony w r. **1168**, w dniu śmierci ojca miał już lat **34**. Ledwie się mógł obejrzeć po swojem księztwie, kiedy świetne losy przed nim się otwarły. Mieczysław Stary dorywał się tylko Krakowa, ale nie mógł stołecznej tej dzielnicy przekazać swemu potomstwu. Gdyby dziedzictwo, prawo krwi miało tu jakie znaczenie, Mieczysławowicze polscy byliby najbliżsi do Krakowa, oczywiście po Władysławowiczach szlązkich, ale gdy Władysławowiczów obaliła niechęć plemion, gdy książęta ci otwarcie nieprzyjazną przyjęli postawę względem Krakowa i groźną dla całej narodowości, Mieczysławowicze, a między niemi reprezentant ich Władysław Laskonogi, byli najpierwsi. Krakowianie tymczasem całe przywiązanie swoje zlali na linię najmłodszą Kazimierza Sprawiedliwego, powoływali do tronu, syna jego Leszka, sandomierskiego książęcia. Nie chciał Leszek odstąpić Goworka i wskazał Krakowianom, że mogą sobie innego księcia poszukać. Już poprzednio spodziewając się odmowy, Krakowianie naradzali się nad wyborem. Głosy ich padły na Władysława. Zaraz więc do niego słali z takiemi słowy, że wierność przyrzeczoną ojcu winni odpłacić synowi, osoba syna w niczem się nie różni od ojca, nie jest to wybór, ale proste następstwo. Krakowianie tak mówiąc, przeniewierzali się zasadzie swojej, którą podnosili właśnie najwięcej, to jest wolnej elekcyi; chcieli też księciu pochlebić, nic więcej, bo w innych okolicznościach tak mało zważali na zasadę następstwa, jakby jej nie uchwalali na elekcyi r. **1203.** Władysław oczywiście mile przyjął takie oświadczenie się i odpowiedział z grzecznością nawzajem, że dowody takiego przywiązania Krakowian, milsze mu są nad samo księztwo. Chciał się takiem ze swojej strony oświadczeniem, opowiada mistrz Wincenty, «jak najbardziej wywdzięczyć» Krakowianom. Odpowiedź ta w kronikarzu obszerniejsza jest nieco i bardzo wymowna; niewiadomo czy książę tak mówił rozszerzając się, czy też Wincenty popuszczał cugle swojej miodopłynnej wymowie, w której tyle miał upodobania. Laskonogi znalazł się tu szlachetnym, wyrozumiałym książęciem. Przyjąwszy w zasadzie księztwo krakowskie, prosił, żeby mu wolno było wprzódy porozumieć się z Leszkiem; pragnął spokojnego panowania i dla tego narazić się nie chciał na gniewy księcia najbliższego do korony krakowskiej. Nie chodziło tu zresztą

o samego Leszka, ale o jego brata Konrada i o Władysławowiczów szlązkich. Elekcyja krakowska, a jak mówiono, prawo następstwa Władysława po Mieczysławie Starym, wyłączała i starsze i młodsze linije od Krakowa. Kraków od czasu wypędzenia najstarszego syna Krzywoustego nie miał dynastyi, mógł ją teraz otrzymać, ale jak książę i dziedzic chciał, za zgodą wszystkich. Liczył na to, że Leszek pociągnie za sobą brata mazowieckiego, że ujmie sam Władysławowiczów. Zacne to było ze strony Laskonogiego, ale pokazywało, że książę nie jest praktyczny. Stanowienie Leszka arbitrem losów wszystkich plemion kraju, wszystkich książąt i dynastyj, było to przyznanie, że Leszka jest najwyższe prawo, było to samemu zniżyć się pod poziom. Że Laskonogi tak myślał, że Leszkowi wbrew ojcu swojemu przyznawał pierwszeństwo, późniejsze to pokazały wypadki. Książę sam w prawo swoje, w dziedzictwo, które w niego wmawiamo, nie wierzył, skoro chciał zaręczeń i potwierdzeń. Kto potwierdza, może i cofnąć. O Leszka więc mniejsza, ależ jaka niepraktyczność żądać uznania praw swoich na Kraków od książąt szlązkich, od tej wyrodnej już linii ludzi zuchwałych, rozgorzałych chęcią zemsty? Zresztą sam lekko cenił Władysławowiczów: «niebardzo ważną jest rzeczą posiadać ich względy,» odpowiedział Krakowianom. Ale nie chciał ich nienawiści. Żądanie bardzo naiwne. Namyśławszy się jeszcze lepiej, Laskonogi napisał list do Leszka, że weźmie księztwo krakowskie, ale nie na zawsze, tylko dopóty dopóki Leszkowi nie nadejdzie «łatwiejsza sposobność» powrócenia do stolicy. »Nie idzie tu o nasze wywyższenie, lecz o pomnożenie waszej sławy.» Leszek musiał walczyć ze straszną koalicyją brata, panów, biskupów i roztropnych mężów, którzy mu odradzali krok powzięty. Nic nie pomogło. Laskonogi stanowczo więc księciem krakowskim powitany. Pokazał się przystępnym, życzliwym, łaskawym, słodkim i miłym dla wszystkich, dobrym i uprzejmym. Nie chciał, żeby go ludzie mieli za dumnego, ztąd cudzemi błędami nie pogardzał, o swoich zaletach nie miał wielkiego wyobrażenia. Na opisaniu tej elekcyi krakowskiej kończy się latopis Wincentego zwanego Kadłubkiem. Laskonogi byłto zacny, ale i razem niedołężny książę; wszakże jużto samo delikatne postępowanie w sprawie o Kraków, dosyć go malowało. U władzy pokazał skłonność do łakomstwa. Ale nie w Krakowskiem księztwie wydał się z tą swoją skłonnością, tylko w Polsce dziedzicznej. Duchowieństwo wzrosło tam szczególniej w bogactwa, w potęgę, niedbało o Kościół, gorszyło wiernych. Z usposobienia powszechnego przeciw duchowieństwu korzystał książę i począł z niem walczyć, pobierać jego dochody. Sprawa ta obiecywała wielkie w przyszłości zajścia. Tymczasem zwycięztwo zawichostskie odniesione przez Leszka nad złym wrogiem a potężnym, Lechii całej, Romanem wołyńskim, zbudziło zapał w Krakowianach. Niebezpieczeństwo wielkie, zmora nocna spadła z głów, piersi odetchnęły swobodnie. Porównywali wszyscy dzielność młodego Leszka z nieczynnością Laskonogiego. Wszak zarówno krakowskiemu księztwu, jak i sandomierskiemu Leszka groziło niebezpieczeństwo. Książę Laskonogi trawił się w boju z duchowieństwem. rycerskich piersi za wolność i całość kraju nienadstawił. Umarł i wojewoda Mikołaj, jedyny sprawca elekcyi Władysławowej i nic nie przeszkadzało Leszkowi siedzieć w Krakowie z Goworkiem. Pomiarkował Laskonogi, że czas jego przeszedł. Ustąpił dobrowolnie do Poznania, dotrzymał słowa szlachetnie. Jeden to rozumny czyn w jego całem panowaniu i dziejach. Wrócił do Polski kłócić się już nietylko z duchowieństwem, ale i z synowcem. Zrze-

kał się prawie i nadziei panowania w potomkach. Bo syna jednego Ottona posłał do Magdeburga na księdza poleciwszy go arcybiskupowi i kapitule. Papież Innocenty III zrobił tego Ottona kanonikiem, potem proboszczem magdeburgskim. Tak więc synowiec Odonicz miał po stryju odziedziczyć władzę i całą Polskę zjednoczyć. Kiedy Leszek Pomorze urządzał, Laskonogi łupił biskupstwo. Umarł Cypryjan wrocławski, a lubo już Kazimierz Sprawiedliwy zniósł drapieżny zwyczaj, żeby książęta brali puściznę po zmarłych biskupach, Laskonogi nagle napadł na dobra wrocławskiego kościoła, pobił księży, którzy mu nie pozwalali łupu i co było do wzięcia zabrał. Podwójnie zły i niegodziwy postępek, bo Laskonogi nic nie miał do biskupa wrocławskiego, prędzej szląscy książęta. Arcybiskup gnieźnieński Henryk uciekł się do broni kościelnej i wyklął księcia. Laskonogi rozpoczął więc z Henrykiem wojnę. Przywłaszczył sobie najprzód prawo arcybiskupie podawania do wszelkich posad duchownych. Potem świeckich ludzi książę postawił na straży skarbów kościelnych. Na kanoników nakładał ciężkie podatki, np. stawiał im po domach występnych zbrodniarzy, jakby w jakiem więzieniu i podejmować kazał. Księży pozywał do sądów świeckich, znęcał się nad niemi w rozmaity sposób. Doszla wiadomość o tych szaleństwach do Rzymu; papież Innocenty napisał list groźny do księcia i do wielu biskupów Lechii, żeby w razie nieposłuszeństwa jego, użyli klątwy. Duchowieństwo całe poszlo za arcybiskupem i rzuciło klątwy na Władysława, jeden tylko Filip, biskup poznański, czy za słaby przeciw swojemu księciu, czy przez dworactwo nie brał udziału w tym ruchu, za co znowu przez papieża obłożony klątwą. Szczegółów brak o dalszym bezpośrednim ciągu sprawy, ale wszystko pokazuje, że książę przegrał. Henryk arcybiskup pojechał do Rzymu i uzyskał pochwały papieża i nowe pomnożenie swoich dostojności. Spotkała zaraz i kara Boża Laskonogiego. Konrad, margrabia wschodni, szwagier, korzystając z okoliczności obległ Lubusz. Książę z licznemi hufcami pobiegł zamkowi na odsiecz, a lubo według rycerskiego obyczaju i wieku, obiecał nazajutrz dać pole, jednak uprzedził czas i wieczorem przeszedł Odrę i uderzył na szwagra pomimo złych przepowiedni. Jeden z panów ostrzegał go, że postępuje przeciw rycerskiemu słowu; zgromiony za to przepowied iał klęskę, lecz czarownica jakaś przetak pełen wody niosła i obiecywała zwycięztwo, tej książę posłuchał. Za pierwszem spotkaniem się Polanie pierzchli, czarownica i pan ostrożny polegli, uciekający tonęli na błotach, i ligawicach. Lubusza dobył Konrad i jak prawdziwy słowiańszczyzny wróg, całą załogę zamku niewinną, rycerską, pełniącą swoję powinność, wywieszał. Nie utrzymali się jednak Brandeburgowie przy Lubuszu, wydarł go im niedługo potem Henryk Brodaty wrocławski; bądź co bądź uszczupliły się granice Polski. Daleko wygodniej było Laskonogiemu wojować z bezbronnem duchowieństwem. Korzystając z nieobecności arcybiskupa, skarbów kościelnych mu nie oddał, owszem popalił jego wioski, kapitulne złupił. Papież wyznaczył komissarzów do rozeznania sprawy, biskupa Halbersztadu i opata cys ersów de Sichem. Zjechali do Gniezna, śledztwo wyprowadzili, upominali księcia, a gdy to niepomogło, wyklęli go, lecz książę odwołał się do Rzymu. Potem się namyślił, i już nieprzeszkadzał elekcyi Pawła biskupa poznańskiego. Temi kłótniami wywołał Laskonogi niechcący uroczyste przez książąt Lechii zatwierdzenie praw kościoła; jednakże zawarowano, że po zmarłych bez testamentu biskupach, złoto, srebro i sprzęt bogaty miał iść na księcia. Nareszcie Laskonogi znalazł największy hamulec na swoje bez-

prawia w synowcu, którego do rządów dopuścić musiał, a który znowu tyle był wylanym dla duchowieństwa i Kościoła, ile stryj nieprzyjacielem. Laskonogi wziął księztwo gnieźnieńskie, synowcowi oddać miał poznańskie, w którem był i Kalisz. Lecz nie chciał zapomnieć tak łatwo opieki; rozciągał po dawnemu władzę nad całą Polską. Gniewało to nietylko synowca, ale i panów Polski. bali się w Laskonogim Mieczysława Starego. Odonicz za ich namową opanowawszy Kalisz, nie chciał uznawać władzy stryja ponad sobą. Laskonogi zbrojną siłą wyparł go za granicę Polski i sam nad całą panował. Po kilku latach wygnania (1216—1224) pojawił się nagle Odonicz na swojej ziemi i wsparty posiłkami obcych opanował Ujście nad Notecią. Obległ go stryj i trzymał długo w zamknięciu. Ujście opasał mocnemi grodkami i strażami. Chciał Odonicza koniecznie pojmać, przypuszczał szturmy, miasto ogłodził. Od wiosny prawie do środka Lipca trzymał gród w oblężeniu. Odonicz nie robił wycieczek, udawał bojaźń, wreszcie upatrzył sposobność, a gdy hufy Laskonogiego były dosyć niedbałe i bawiły się pijaństwem, nagle wyciął jednych, rozproszył drugich. Laskonogi uciekł do Gniezna. Gdy zanosiło się na dłuższą wojnę, papież Honory zapośredniczył zgodę, bo chciał Polskie siły przeciw poganom Prus obronić. Zgoda nie kleiła się i wojna trwała, uparcie bronił się Laskonogi, lecz już słabo, bo z pomocą szlachty Odonicz opanował swój cały dział i jeszcze stryja w księztwie gnieźnieńskiem nękał. Dobrze mu się wiodło, gdyż całą potęgą wspierał go Świętopełk pomorski, który świeżo co po zabójstwie Leszka Białego udzielnym książęciem został. Lekkomyślnie zaufał szczęściu Odonicz i rozgromiony od stryja uciekł znowu do Świętopełka. Wtedy całą pomorską potęgę zwalił na kraj rodzinny. Przerażony książę Laskonogi ustąpił z Polski nie mając sił dostatecznych do oporu: przeniósł się na Szlązk pod opiekę Kazimirza Opolskiego do Raciborza. Ucieczka ta miała być w r. 1229 podług Bogufała. Odonicz zawładnął całą Polską. Lat kilka przesiedział książę Laskonogi na wygnaniu. Został wreszcie z rozpaczy zdrajcą swojej krwi, swojego ludu. Mówią, że myśląc o śmierci, zaraz w początkach wygnania zapisał księztwo swoje Bolesławowi Wstydliwemu. Myśl wcale była dobra, ale czy miał potemu władzę książę Laskonogi? Wszakże to nie od niego zależało, ale od ludu polskiego. Zapisywał ziemię jakby swoją własność, a nie miał jej. Trudnoż w tym zapisie oglądać wyższe jakie cele: byłto owszem rodzaj nieszlachetnej zemsty nad synowcem, jedynym dziedzicem jego władzy w Polsce. Zapis ten Bolesławowi Kromer widział w archiwum katedry krakowskiej. Był i drugi zapis Laskonogiego na rzecz księcia z Wrocławia, Henryka Brodacza. Na wygnaniu widać przycisnął go Henryk, bo jak świadczy sam Laskonogi «non modice suscitata discordia,» nie mała waśń powstała jego z Henrykiem o ziemię polską; Szlązak wpierał w Laskonogiego, że Władysław krakowski wygnaniec, podarował Polskę synowi swemu a jego ojcu i Władysław w prostocie ducha wyznaje, że owszem sam Henryka uważał za prawdziwego dziedzica, *verum haeredem* (Naruszewicz pod r. 1231). Ale wszystko widać w Laskonogiego wmówić mógł potężny książę Szlązka, taką miał siłę; dosyć że dał wygnaniec zapisowe świadectwo i szlązkiej dynastyi i Henrykowi, z czego potem książę Brodaty zręcznie korzystał za zdarzoną sposobnością. Byłby może umarł Laskonogi na wygnaniu, gdyby Odonicz lepiej się rządził, gdyby sprawiedliwszym był, wyrozumialszym. Nieukontentowani z jego rządów Polanie, uchodzili na Szlązk, błagali i stryja, ażeby się za niemi ujął, a prawo swoje odzyskał.

Dał się namówić Laskonogi i kiedy wyjechał do Polski, na pograniczu spotkał hufce, które go powitały z radością. Chciał najprzód odzyskać swoję dzielnicę i obległ Gniezno; lecz przez dwa miesiące zdobyć go nie potrafił. Pokazało się wtedy, że przyjaciół nie miał innych, oprócz kilku spiskowych, w takim razie odsiecz pomorska byłaby go zgubiła i książę dobrowolnie odstąpił od oblężenia. Zmartwiony, dobił się tem niepowodzeniem. Łakomy, wszeteczny nie budził wielkich nadziei i zapału. Umarł książę w Srodzie, pochowany w klasztorze lubieńskim, albo jak inni podają, w Raciborzu, co mniej pewna, bo pocóżby zwłoki jego za granicę wywożono? przecież nie wysyłał ich synowiec bez żadnej potrzeby. Laskonogi żył lat **64**. Za żonę miał córkę podobno Jaromara II, księcia Rugii. Tak ma Stecki w *Rodowodach królów*, Naruszewiczowi ta żona zupełnie jest nieznana. W *Mosbacha Wiadomościach do dziejów polskich* str **4**, zdaje się że natrafiamy na jej ślad historyczny. W pewnym dyplomacie Odonicza występuje jako świadek: «*Lucia uxor Vladislai*» Lucyja ta występuje wśród szeregu książąt, przed arcybiskupem gnieźnieńskim, nawet przed Jadwigą żoną Henryka Brodatego, więc to księżna i pewno żona Laskonogiego, bo Odonicz dopiero się około r. **1220** ożenił. Żona Laskonogiego była więc, Łucyja po imieniu, a sprawdzić może przyszłość z jakiego rodu pochodziła. Syn jedyny, jak mówiliśmy, Otton proboszcz magdeburgski. Z fundacyi jego wieść została, że nadał dziesięcinami z włości pod Nakłem klasztor Lubes w dyecezyi wrocławskiej (*Cod. dipl.* Rzyszczewskiego I, stron. **40**). *Jul. B.*

Władysław Odonicz, Plwacz, książę polski, zmarły r. **1239**. Syn Ottona, wnuk Mieczysława Starego, synowiec Władysława Laskonogiego. Po śmierci dziada został się jeden ze stryjem, dwóch książąt w Polsce. Odonicz dziecko, chociaż syn starszego brata, był pod opieką stryja. Inny miał wszelako od niego pogląd na sprawy. Stryj obdzierał duchownych, Odonicz pobożny radby ich nadawał dobrami. Jakoż i pierwszy raz, kiedy w dziejach występuje, znaczący krok stawia. Kończyły się spory arcybiskupa gnieźnieńskiego Henryka z Laskonogim, książęta musieli podpisywać zatwierdzenie praw i wolności kościelnych; obok Leszka Białego i Konrada, przeciw stryjowi, trzeci się tu oświadcza Odonicz (**1212**). Kiedy do lat doszedł młody synowiec, stryj zachował sobie stolicę państwa polskiego Gniezno, jemu zaś ustąpił Kalisza i Rudy (późniejszej ziemi Wieluńskiej). Polska rozdzieliła się tedy na dwa księztwa, równe sobie, północne i południowe, pierwsze obejmowało Gniezno i Poznań. Ale stryj nie dawał synowcowi jeszcze władzy i dalej sprawował opiekę. Dobijał się panowania Odonicz i znalazł stronników, t. j. duchowieństwo i stan rycerski, który się obawiał w Laskonogim znaleźć Mieczysława Starego. Co większa, papież popierał usiłowania księcia, co rzecz naturalna. Odonicz opanował Kalisz zajazdem. To dało hasło do długiej wojny. Na samym jej początku Odonicz wyparty z Kalisza, uciekł najprzód do Krakowa do Leszka z siedmią tylko towarzyszami, a gdy tam nie znalazł spodziewanej pomocy, pojechał na Węgry do króla Andrzeja. Tembardziej nie uzyskał wsparcia od Andrzeja, bo z Węgier daleko sięgać było nad Wartę do Polski i wreszcie króla zajmowały wtedy wyłącznie sprawy grodów czerwieńskich. Przedarł się tedy na północ i tam szukał przyjaciół. Dobry duch go na Pomorze zaprowadził, Swiętopełk rządzca tej krainy z ramienia Leszkowego, rad się był wynieść na udzielnego księcia i dla tego na rękę mu były wszelkie związki z mniej wybrydnemi Piastami; wszyscy go unikali, jako przyszłego zdrajcy, Odonicz pierwszy nie gorszy się z postępowania Świętopełka

Możnaby powiedzieć, że samo przeznaczenie powiodło tam młodego księcia, zawiązane stosunki i jemu samemu jeszcze i jego dynastyi sowicie się potem wynagrodziły. W mniszy habit przebrany dla niepoznaki, przemknął się przez Polskę i osiadłszy na Pomorzu, ożenił się z siostrą rodzoną Świętopełka. Dawniejsi dawali jej imię Adelajdy i Helingi; dzisiaj dokumenta autentyczne świadczą, że na imię jej było Jadwiga, Hadevigis. Zaślubienie nastąpiło około r. 1220 — 1223. Teraz w interesie Świętopełka było przywrócić do władzy szwagra. W razie przyszłych zawikłań z Leszkiem, dobrze było mieć Polskę za sobą, a przynajmniej kaliską część Polski, graniczącą z księztwem Krakowskiem. Wyprawił więc Świętopełk szwagra z hufcami na odzyskanie księztwa. Odonicz opanował zamek Ujście nad Notecią. Dwaj młodzi panowie polscy bracia Albert i Wawrzyniec, synowie komesa, Jana pierwsi po stronie wygnańca stanęli. Z niemi wspólnie Wł. napadał na włości stryja, klasztor mogilnicki złupił, stronników Laskonogiego łapał do niewoli i tracił. Zaiste źle się brał książę do rządów, do panowania, nie zalecał się wcale polanom. Ujście zamieniło się jakby w gniazdo rozbójnicze i Laskonogi tem śmielej na synowca następował. Opasał zamek jego grodkami i strażami, chciał koniecznie synowca dostać w swoje ręce. Od wiosny do Lipca trzymał Ujście w oblężeniu i nic nie mógł poradzić, to szturmy przypuszczał, to głodem chciał znękać oblężonych. Odonicz udał wtedy bojaźń i zaprzestał wycieczek, a wypatrywał chytrze sposobności. Dojrzał ją niedługo, bo żołnierze Laskonogiego opuścili się pewni siebie, rozchodzili się po okolicach i pili, wtedy nagła wycieczka z obozu wycięła placówki i w obozie rzeź sprawiła. Wprawdzie Laskonogi zebrawszy naprędce hufce, wyparł synowca z okopów i do zamku zagnał, lecz strwożony był własną klęską. Między innemi poległ z jego strony Domarat, wojewoda poznański. Książę stryj cofnął się więc ku Gnieznu, a synowiec go ścigał i urywał w drodze, opanował nietylko Kalisz, ale i Poznań. Papież Honory chciał pogodzić książąt, żeby ich skierować na pogan pruskich. Lecz Odonicz dorwawszy się raz oręża, nie tak był pochopny do pofolgowania. Nacierał wciąż na stryja. Spalił mu włość Niedźwiedzką, kręcił się koło Nakła, które chciał opanować, żeby całą linię granic raz posiąść od Pomorza: zdaje się nie chciał już dawniejszej dzielnicy, lepsza mu była północna sąsiedzka z ziemią, w której władał Świętopełk. Pomorski panek chętnie mu udzielał i rad i ludzi. Najlepsza to była doba dla niego, żeby zamierzonego dojść celu. Poganie pruscy ciężko leżeli na Mazowszu i Kujawach, Polska była w domowej wojnie, Leszek spokojny i potulny daleko. Zaprzestał więc nagle płacić daniny do skarbu krakows., Leszka nie słuchał, Nakło opanował dla Odonicza. Zląkł się Leszek i chciał opinię książąt postawić przeciw Świętopełkowi, niefortunny to wymysł i w tym celu urządził zjazd do Gąsawy. Pozoru do zjazdu, dostarczyła potrzeba pogodzenia książąt Odonicza z Laskonogim, rzeczywiście zaś konieczność porozumienia się książąt Piastów, którym zamiary Świętopełka bliskie zapowiadały niebezpieczeństwo. Pomorski rządzca i Odonicz wezwani byli do Gąsawy jako oskarżeni. Gotował się sejm tak jak niegdyś za Kazimierza Sprawiedliwego łęczycki, bo sproszono i biskupów i panów wszech księztw piastowskich. Znieśli się z sobą Odonicz ze Świętopełkiem, co i jak robić mają. Stanęło, że dla niepoznaki ma zaraz na początku zjazdu przybyć do Gąsawy Odonicz, Świętopełk zaś ociągać się póty, żeby aż książęta stracili nadzieję i cierpliwość; wtedy byliby spokojni, bezpieczni i czas będzie napaść na Gąsawę Świętopełkowi. Książęta i panowie trzy dni czekali i naradzali się wciąż o wyprawie pod Nakło. Wia-

domo czem się skończyło, Świętopełk zamordował Leszka (14 Listopada 1227 r.). Jeżeli niebezpośrednio, to pośrednio zabójstwu temu pomagał Odonicz, plama na nim została. Śmierć Leszka nie przerwała domowej wojny w Polsce. Kiedy się Pomorzanie cofnęli, Laskonogi szukając odwetu, napadł nagle na synowca, który bitwę przegrał i dostał się do niewoli, ale na szczęście swoje znalazł sposób uwolnienia się i uciekł do Świętopełka. Oczywiście nie mógł na to nigdy pozwolić Świętopełk, żeby Odonicz tracił, była to dla niego sprawa największej może wagi, zatem sam pospieszył z wojskiem do Polski i Laskonogi wyrzucony, swoją koleją uciekł na Szląsk do Raciborza. Odonicz ogarnął całą Polskę i panował w niej bez podziału, od Noteci aż po źródła Warty. W ciągu kilku lat dały się we znaki rządy Odonicza Polanom. Niezmierne jego hojności dla kościołów oburzały rycerstwo. Była to epoka, w której dobra kościelne zwalniano od wszelkich ciężarów, w której nawet książęta pozwalali na osobne własne sądownictwo po dobrach klasztorom, prałatom, biskupom. Własności duchowne zamieniały się w rodzaj niepodległych księztw; tem samem dobra świeckie upadały pod ciężarem podwójnym: podatku i służby. Na siłach szlachty było odeprzeć nieprzyjaciela, ale dawniej ta szlachta miała pomoc z ludzi po dobrach koscielnych mieszkających; w jej powinnosci też było ponosić koszta utrzymania księztwa, ale w tej dobie przywilejów dwa razy więcej płacić jej przyszło. Książę nie zważał na te słuszne utyskiwania narodu i coraz więcej uwalniając dóbr duchownych od ciężarów, widocznie siły państwa swego finansowe i zbrojne zmniejszał. Nieukontentowani Polanie użyli ostatecznego środka i zachęcali Laskonogiego, żeby powrócił do kraju. Dał się namówić, spiskowi powitali go na granicy. Ruszył zaraz pod swoją stolicę Gniezno, ale w dwa miesiące zdobyć jej nie mógł; zawiódł się, bo i lud nie powstał w jego imieniu i ujrzał wtedy, że był narzędziem spiskowych, a może i ambitnych ludzi. Na wiadomość, że Świętopełk nadciąga na pomoc Odoniczowi, odstąpił i umarł r. 1231, całą Polskę zostawiwszy już synowcowi, który miał połowę swoją, drugą teraz połowę wziął po stryju. Drugi to książe po dziadku całej Polski (1231 — 1239). Nie mamy dawniejszych jego dyplomatów, od tej pory są dosyć częste, chociaż niezmiernie więcej być ich musiało. Nazywał się rozmaicie, nie wiedział jak ma ustalić urzędowy swój tytuł. Pisał się Władysławem młodszym junior (Racz., *Cod.*, str. 7), czasem prosto Władysławem. Po śmierci nawet stryja pisał się junior, kiedy już starszego, senior, księcia nie było. Zwał się raz dux Poloniae lub dux Polonorum (Rzyszcz., II, str. 592). Innym razem pisał się dux Gnesnensis, od stolicy całej prowincyi, całej Polski. Odonis filius zawsze dopisywał do swego imienia po dyplomatach, rzadko tę formę opuszczał. Imię pisał także rozmaicie: Vladislaus, Wladislaus, Wlodislaus, Wolodizlaus, Wlodeslaus (Racz., str. 13 — 16). Najczęściej był dux Poloniae. Dwór swój miał pełen ludzi tak duchownych jak i świeckich, dla tego często czytamy między świadkami na jego dyplomatach: »et aliis quam pluribus clericis et laicis« (Racz., str. 13, 14). Kapelanów nadwornych, curiae, ma książę zawsze po kilku, brał ich pospolicie z kapituły poznańskiej. Jeden z nich Peregryn był pełnomocnikiem książęcym, procurator ducis (Racz., str. 15). Jeden z kapelanów rozmaicie pisany: Nedan, Medan, Bedan często występuje. Jest i clericus curiae. Kanclerza tylko jednego odkryliśmy, którego książę nazywa meus cancellarius (Racz., str. 19). Inni kanclerze po dyplomatach Odonicza, muszą to być pralaci kapituł. Z arcybiskupem gnieźnieńskim, z biskupem poznańskim książę serdeczny przyjaciel. Dwaj ci pa-

sterze w dobrach, które posiadali w Polsce, zyskali prawie udzielność. Sądownictwo, wojewodów i kasztelanów w dobrach tych zniósł książę na korzyść biskupów i kapituł, trzy tylko wypadki zostawił dla siebie książę, bo sam chciał przez swoich sądzić ludzi, którzy wrogów naprowadzali na kraj, którzy na życie jego nastawali, którzy sprawili rozlew krwi wielki. Lecz i w tych wypadkach sądy odbywać się miały w obec biskupów lub upełnomocnionych i grzywny do skarbu duchownego szły. Obudwu pasterzom nadał książę prawo bicia monety w swoich dobrach, toż polowania po lasach. Tych wolności nikt jeszcze i nigdy w Polsce i w całem państwie nie miał. Biskupowi poznańskiemu podarował wieś Krobin. Dawniej jeszcze zbudował książę klasztor w Ołoboku dla cystersek (w r. 1213 według Długosza). Sławna jego fundacyja była w Kolbaczu, a raczej dawniejszej innych książąt fundacyi pomnożenie. Nadał tam włości Trebone i Dobrepol ze stawem Sowinym (dziś kraj między Piryczem i Arenswaldem), nad rzeczkami Iną i Rutnicą, oznaczywszy szczegółowo granice w przywileju (Rzyszcz., II, 592; Hasselbach *Codex Pomeraniae*, str. 451; Dreger, Nr. 94). Byłoto na spornej granicy od dalszego zachodniego zaodrzańskiego pomorza, zatem książę pomorski rościł sobie prawo do tej ziemi, którą tu Odonicz nadawał (ztąd później Barnim I, w Szczecinie 3 Lutego 1237 darowiznę Odonicza ze swojej strony zatwierdzał). Dla klasztoru sulejowskiego podarował wieś Straszowice (Rzysz., I, 36; przyw. 3 Lipca, 1232, tamże, str. 83). Są poszlaki, że książę także dobrodziejem był klasztoru lubieńskiego w Polsce i że go uwolnił od wszelkich podatków (Rzyszcz., I, 103). Nietylko sam świadczył kościołom, ale zachęcał też i swoich panów do szczodrobliwości. Za jego zachętą komes Wizon, syn Mikołaja ze Złotawego Kościoła, de Rufa Ecclesia, klasztor w Lubieniu, komes zaś Bronisz uposażał klasztor w Paradyżu (Racz., str. 7, 16, 18). Kościół św. Piotra w Poznaniu Juryk joculator nadał wioską jedną, książę drugą Nynkowem (Racz., str. 14). Ludzi opata paradyzkiego brał książę pod swoją opiekę (Racz., str. 13). Czasem w zamiany bawił się książę; wieś Górkę oddał kapitule gnieźnieńskiej za place pod Gnieznem (Racz., str. 15). Te wszystkie nadania robił książę na spół z synami Przemysławem i Bolesławem; raz tylko wspomina żonę w r. 1235. Jedno tylko nadanie księcia jest prawa chełmińskiego (1233 r. Rzysz., I, 38). Te pobożne zabawy księcia coraz więcej oburzały przeciw niemu rycerstwo. Miał na to wszystko baczne oko Henryk Brodaty, zły za Gązawę na Odonicza; książę ambitny, który już Laskonogiego na wygnaniu przekonywał, że Polska należyć powinna do linii książąt szląskich, Władysława, najstarszego syna Krzywoustego, nie zaś do linii Mieczysława Starego i wymógł nawet darowiznę Polski na siebie i synów swoich od Laskonogiego, podobno ustną, nie piśmienną. Rzecz cała w tem, że Henryk czuł się na potędze i pragnął się rozwijać, dla tego parł się do Krakowa dawniej, teraz zaś i ku Polsce. Henryk podsycał nieukontentowanie w Polsce. Zawiązał się spisek nawet na życie Odonicza, lecz spełzł na niczem i wywołał powstanie, bo w końcu musieli się Polanie bronić orężem od pana. Zebrał wtedy Hen. hufce ze swoich i obcych i wkroczył do Polski. Odonicz nie śmiał mu stawić pola, widział, że ziemia się pod nim chwieje i tylko w zamkach się trzymał. Trudno było i w zamkach wytrzymać. Dla tego zburzył dwa najsilniejsze Bniński i Szremski, żeby się Henrykowi nie dostały i opatrzywszy Gniezno w pewną załogę, uciekał do Swiętopełka jak zawsze o pomoc. Brodaty tymczasem po kolei zajmował grody polskie; poddawały się mu: Poznań, Kalisz, Pyzdry, Środa, Biechów. Henryk naprawił Bnin

i Szrem i poddał te zamki pod straż Czechowi Borzywojowi, synowi margrabiego morawskiego Dypolda, swemu siostrzeńcowi, z wyborem żołnierzy i kazał mu na oku mieć stronników Odonicza. Na hasło dane przez Henryka zlatywały się kruki. Kazimierz Opolski zajechał ziemię Rudzką. Nagle zatrzymał się w powodzeniach swoich Henryk, bo niebezpieczeństwo mu zajrzało od Konrada niemieckiego z Krakowa, a i Grzegorz IX pisał do prowincyjała dominikanów ze zgorszeniem o tych wojnach książąt i w razie potrzeby klątwę mu na nich cisnąć kazał (w Lutym **1233** r.). Powiodło się Henrykowi na innym teatrze boju, opanował księztwo Krakowskie, więc sądził za rzecz potrzebną spuścić coś z tonu w Polsce, tembardziej, że Odonicz pokazywał chęć rozparcia się orężem. Fulko arcybiskup i Paweł biskup poznański nastręczyli się na pośredników. Odonicz musiał rad nierad przyjąć co mu dawano, o całem państwie marzyć nie mógł, bo za wielką była powaga Henryka, której nawet i Świętopełk poradzićby nie mógł, tembardziej, że w krwawą wojnę był zawikłany z zakonem krzyżowym. Stanął układ dla niego zaoczny we Wrześniu **1234** r. Polska na dwie połowy rozdarta: dzieliła się dawniej dla własnych książąt, stanowiła jakąś polityczną całość; lecz dzisiaj ją zdobywcy szarpali. Henryk Brodaty miał otrzymać kraje za Wartą, która powinna była stanowić granicę, Odonicz odbierał resztę księztwa z Nakłem, Wielinem, Drzeniem, Ujściem i Czarnkowem, stolicę miał w Gnieźnie. Ze Szremu nowe małe księztwo powstało, trzecie, i to dostało się Borzywojowi Czechowi. Gdyby Odonicz zerwał ten układ, miał popaść za to w klątwę kościelną i stracić swoją dzielnicę za karę, z której arcybiskupowi zamek Ostrów, biskupowi Starygród miały się dostać. Nie ocaliła Odonicza hojność dla kościołów, sami jego pasterze tu byli przeciw niemu i zdradzali księcia. Nikt go nie żałował. Pobożność Henryka i żony jego św. Jadwigi, więcej budowała pasterzy. Trudno jednak pojąć braku prowincyjonalnego patryjotyzmu. Chociaż Grzegorz IX tę ugodę w dwa lata potem osobną bullą swoją potwierdził, nie miała skutku, bo za zbyt na krzyczącej opierało się wszystko niesprawiedliwości. Zwycięzcy jak zwykle, niewyrozumiali i nieszlachetni, dali powód do nowych zamieszek. Borzywoj skłócił się z biskupem Pawłem o granice i doszło aż do klątwy. Wtedy Henryk Brodaty umocniwszy się już w Krakowskiem, postanowił skończyć z Polską i z Odoniczem. Ujął się za siostrzeńcem i podwoił krzyki, że Odonicz złamał układ. Obległ Gniezno, ale długo nie mógł go zdobyć; stracił pod niem wiele ludzi i potrzaskały się mu machiny do tłuczenia murów. Odszedł za Wartę po nowe siły, a nędzny Odonicz znęcał się wtedy nad własnym krajem, palił i pustoszył włości stronników Henrykowych. Jeden podjazd jego wpadł do Szremu znienacka i zamordował Borzywoja z komesem Sędziwojem. Po takich czynach przemocy uląkł się swoich tryjumfów Odonicz i opatrzywszy pograniczne zamki, żeby miał zawsze wstęp do kraju, Nakło i Ujście, uciekł za Pomorze, jak zwykle. W obronie jego stanął kościół. Oskarżony w Rzymie Henryk o gwałty. Papież znowu nakazał duchowieństwu opór. Pisał do legata swego w Polsce i na północy, Wilhelma biskupa Modeny, do opatów polskich, żeby księcia bronili. Henryk Brodaty nie ustępował jednak w swoich zamiarach i może dla złagodzenia sprawy, biskupów lubuskich osadzał z Bolesławem Wstydliwym w Opatowie, żeby apostołowali na Rusi, oddawał im z książęcą władzą dobra opatowskie w Sandomirskiem i w Polsce miasto Kazimierz z całym powiatem i z czternastą wsi i dziesięcinami, na Szląsku także Borek z dziesięcinami, wsiami i jeziorami. Udział ten biskupowania na Rusi padł lubuskiemu pasterzowi przez pro-

tekcyję Henryka, który wolał dać to swojemu biskupowi, co miał dać innemu. Tak przed Odoniczem ostatnia rwała się nadzieja. Żal zapadł mu w głowę i w serce. Nie przestał jednakże sypać darowizn kościołom, druga to już jego była natura, chociaż na niej wiele stracił. Zbogacił klasztor w Kolbaczu. W r. 1236 nadał mu wieś Warsin (dziś na południowym końcu jeziora płońskiego, Hasselbach, str. 523; Dreger, Nr. 109). W r. 1237 szpitalowi św. Jana Chrzciciela w Poznaniu dał wieś Chontowo, mówi Racz., 19, Choritovo, Korytowo drukuje sprawiedliwiej Hasselbach i objaśnia w niej nowość, że jestto dzisiejsze koło Arenswaldu w Nowej Marchii Cürtow nad rzeczką Boną; Korytowo to kiedyś posiadał Laskonogi jako prywatną własność (przywilej z 23 Maja 1237). W r. 1238 książę nadał jeszcze templaryjuszom wsie Zechów, Cranchino, Tuchape, Mislibori, Mützelburg pod Pirycem i Venelnizi nad Lutyną (w powiecie Drezdenka, na południe Arenswaldu (Hasselbach, *Cod. P.*). Zawsze z synami robił te nadania. Zawsze tych synów występuje 2, w jednym tylko dyplomacie czytamy: «Boleslaus, Ziemiomysle filii nostri» (Racz., 13) Tu Ziemiomysł musi być myłką zamiast Przemysława pisany. Wielkim ulubieńcem księcia z owej doby musiał być Piotr archidyjakon poznański, któremu różne nadawał przywileje (Racz., str. 14). Długosz śmierć żony Odonicza składa na r. 1254., str. 737. Zdaje się jednak że już nie żyła w r. 1237, jakby to wnioskować się dało z przywileju maltańskiego, który teraz się wynalazł w Poporciach na Litwie. Sam książę umarł w r. 1239 bez nadziei, że dynastyja jego wróci do panowania w Polsce, bo widział, że wszystkie serca i umysły skierowały się ku Henrykowi Brodatemu. Przeżył albowiem i tę ostatnią boleść, że po śmierci Brodatego, jak gdyby nic, Polanie uznali nad sobą panowanie syna jego Henryka Pobożnego, zdawało się, że tu ostatnia już nadzieja przepadła dla dynastyi, i gdyby Szlązacy umieli postępować jak należy, utrzymaliby się: błąd ich później zgubił, ale tego przewidzieć nie mógł nieszczęśliwy Odonicz. Pochowany w Poznaniu. Oprócz dwóch synów miał kilka córek; dwie z nich zna historyja, jedna Salomea, poszła za mąż za Konrada III na Głogowie księcia; druga Eufemija, za Władysława I, księcia na Opolu, obiedwie na Szląsk. *Jul. B.*

Władysław Łokietek, król polski (od 1260—1333 r.). Syn Kazimierza Konradowicza, księcia łęczyckiego, pierwszego pana udzielnego na Kujawach i Eufrozyny, trzeciej jego żony, dotąd nieznanej, któraśmy świeżo w dyplomatach odszukali. Władysław Łokietek i Kazimierz byli jej synami. Starsi synowie Leszek Czarny, Ziemomysł i Ziemowit byli braćmi tych dwóch, ale tylko z jednego ojca, a z innych matek, więc bracią starszemi. Władysław miał lat 8, kiedy ojciec umarł, Kazimierz jeszcze mniej, wzrastali pod opieką matki (ob. *Encykl. powsz.* tom VIII, str. 495). Ci najmłodsi synowie: Władysław otrzymał księztwo brzeskie, Kazimierz Łęczyckie. Dla tego na pograniczu z Krzyżakami, już matka ich, jako opiekunka, cierniową znosiła koronę. Najstarszy Leszek Czarny wziął księztwo Sieradzkie, a w r. 1279 obrany jeszcze po Bolesławie Wstydliwym księciem krakowskim, wyrosł na potężniejszego w Lechii pana i na prawdziwego opiekuna braci. Ziemiomysł z Łęczycy wygnany, wziął księztwo Inowrocławskie, Ziemowit Dobrzyńskie. W takiem sąsiedztwie braci panował Władysław. Trzy księztwa z ziem Kujawskich, Leszkowe, Władysławowe i Kazimierzowe, więcej lgnęły do południa, do Krakowa, dwa północne więcej do Polski, do Pomorza, do Krzyżaków. Nie stanowiły więc księztwa Kujawskie żadnego systematycznego związku, lecz się przełamywały na dwie połowy. Władysław dla małego wzro-

stu nazwany Łokietkiem, najlepiej się udał z synów Kazimierzowych; niepospolity hart duszy rozwinął się w nim później. Był to książę prawdziwie narodowy. Los ściśle związał z sobą dwóch synów Eufrozyny. Zdaje się, że nawet długo wspólnie dzielnicami swojemi władali nie dzieląc się, przynajmniej w r. 1275 sam Władysław zwie się księciem łęczyckim i kujawskim, później zaś w kilka lat obadwaj bracia, Władysław i Kazimierz, piszą się wspólnie książętami Łęczycy i Kujaw i jako tacy wspólnie rozstrzygają spór prawny (Rzyszcz., *Cod. dipl.* I, str. 95; II, str. 101). Wyraz Kujawy miał znaczenie więcej i mniej obszerne, w owym czasie według okoliczności wszystkie np. pięć księztw synów Kazimierzowych były kujawskiemi, ale tutaj w tytule dwóch braci Władysława i Kazimierza, Kujawy, była to właściwa Kujawska ziemia, w której grody: Brześć, Kowal, Włocławek. Brześć najznaczniejszym był grodem, stolicą Kujaw polityczną, jak Włocławek religijną, ztąd nieraz księztwo Kujawskie zowie się Brzeskiem i Łokietek jest dla tego księciem brzeskim. Najdawniejszy dyplomat jego mamy ów z r. 1275, kiedy występuje sam, nawet bez matki. Miał wtedy książę lat 15. Jestto sprzedaż wsi Sokołowa pewnemu szlachcicowi, viro nobili, Mikołajowi, z prawem zaprowadzenia do niej niemieckiego samorządu, na wzór grodu Brześcia i sprawowania dziedzicznego władzy sądowniczej sołtysowskiej. Książę na dworze swoim już miał wtedy kleryka, który sprawował obowiązki kanclerskie, bo przywilej wyszedł z pod jego ręki, per manus, dalej skarbnika i podsędka nadwornych, bo nazywa ich nostri, nasi, wreszcie i lekarza, medyka Mikołaja. Podsędek wyrabiał przywilej, bo tu o niego chodziło, uwalniał gminę od swojego sądu na rzecz sołtysa. Ziemskiemi urzędnikami byli wtedy przy księciu podstoli i podkoniuszy. Ziemstwo jednakże Kujaw było niezmiernie większe i nie dziwnego: stara to dostojna ziemia. Wojewoda kujawski stał już oddawna na czele kilku kasztelanów, był co większa biskup, którego nie każdy książę miał w swojej dzielnicy. Między ściśle dworskiemi urzędnikami spotykamy potem pełnomocnika, wielkorządzcę (procuratorem) i podkomorzego, których książę zwie nasi, nostri (1292 r.). Te początkowe dzieje Władysława Łokietka na dzielnicy są jeszcze zupełnie ciemne, bo nie mamy dosyć o nich wydanych świadectw dyplomatycznych. Prowadził jednak na swojej dzielnicy małe wojny, jak sam był małym książęciem. Łokietek posiadał na Mazowszu ziemię Gostyńską; podobno był to spadek po trzecim Konradowiczu, po drugim bezdzietnim stryju Łokietka. Dwaj inni bracia Konradowicze, jeden Ziemowit prowadził linię książąt mazowieckich, drugi Kazimierz, ojciec Łokietka kujawskich. Trzeci bezdzietni Bolesław darował Kazimierzowi część swoją i z tego to może daru pochodziła ziemia Gostyńska, którą radzi byli książęta mazowieccy wyrwać teraz z rąk Łokietkowi. Usadził się na niego szczególniej Konrad II, książę na Czersku, brat stryjeczny. Sciągnął Litwę i Ruś, zapewne także litewską i wyprawiwszy przodem do zamku gostyńskiego zdrajców, potem sam obległ ze znaczną siłą zamek i dostał go nie przemocą, lecz zdradą (Długosz pod r. 1286). Nieszczególnie wyszedł zatem Konrad, bo Litwa i Ruś rozbiegłszy się po Mazowszu, spaliła Sochaczew i nawet Płock, przeprawiwszy się za Wisłę. Wielka polityczna rola zaczęła się dla Łokietka po śmierci Leszka Czarnego, w r. 1288. Chociaż miał braci starszych, on jednak na widownię wystąpił, bo jeden już nie żył, drugi nie miał siły ducha. Za Leszka więc, reprezentantem w tej linii książąt kujawskich jest Władysław. Prawem spadku bierze po nim księztwo Sieradzkie, jego własne, «eidem (Lestconi) in ducatu syradiensi successimus» (Rzyszcz.

I, str. 137). Nie miał Władysław Łokietek żadnych praw do księztw Leszkowych, Krakowa i Sandomierza, bo na te trony poprowadziła Leszka elekcyja i po śmierci jego wolni byli Krakowianie i Sandomierzanie o swoim losie stanowić, ale Sieradz brał własnem prawem i zapewne także za elekcyją, za przyzwoleniem Sieradzan, więc z dwóch braci jeden w drogę wejść mu nie mógł, drugi Kazimierz nie chciał. Władysław jest tedy dux Cujaviae et Siradiae (Kujawy, mówiliśmy już, stoi tu za Brześć, za książę brzeski). Krakowianie i Sandomierzanie obrali sobie księcia Bolesława mazowieckiego, który nie utrzymał się przeciw stronnictwu niemieckiemu w mieście i wtedy przez rycerstwo obrany Łokietek. Odtąd zaczyna się doba życia tułaczego Łokietka. Bałwany burz politycznych miotały nim na wsze strony. W tem charakter silny księcia, że nie uległ nawałnicy i że przetrzymał nieszczęścia i burze. Kto inny złamałby się dziesięć razy pod tym naciskiem. Ale Łokietek wytrwał, bo był wcieleniem się żywotnej idei narodowej. Po długich a smutnych doświadczeniach, dzielnice Piastów już się poczuły jednością; był od wieków naród z plemion złożony; teraz miało zbudować się państwo. Łokietek był jednym z tych opatrznościowych mężów, co gmach stawiać przybyli powołani do wielkiej pracy i oto tajemnica mężnej ich wytrwałości. Nie będziemy tutaj wdawać się w szczegóły, bośmy je rozwinęli szkicując główne wypadki i kierunek walki objaśniając w artykule: *Polska*, w *Encyklop. powsz.* tom XXI, str. 46—53. Tam zakreśliliśmy ogólny obraz, o ile sprawy Polski w ogóle dotyczył się, tutaj pokrótce zajmiemy się osobą samego Łokietka, wskażemy jak się dobijał władzy i jak siadał po rozmaitych tronach, jak z nich zlatywał, jakie miał siły i jakie widoki. Gdyby nie te wypadki burzliwe, które nim ciągle miotały i z tronu na tron go przenosiły, sądzilibysmy, że Łokietek jest to jakiś książę z rodziny Waregów. Waregowie tylko tak umieli chodzić po ziemiach i skakać po tronach, z pod mrozów północy przechodzić na południowe stepy, z ożywionych okolic Bugu i Dniepru przechodzić do piasków i lasów Suzdala. Łokietek jednak wciąż się trzyma jednej ziemi, jednej podstawy, swojego Brześcia, swojego Sieradza i potem swojej Łęczycy, bo po bracie rodzonym Kazimierzu, który poległ w wyprawie na Litwę roku 1293, otrzymał jeszcze i to księztwo. Z tych ziem wychodzi Łokietek raz wraz niosąc chorągiew jedności narodowej. Wychodzi na południe do Krakowa i Sandomierza, to znowu ztamtąd przez siły wrogie odparty, spływa na Polskę właściwą, na kraj dynastyi Mieczysława Starego. Wyparty i ztamtąd, wylewa się na Pomorze ku Baltykowi, nawet na Mazowsze, a ciągle woła, budzi, pociąga, zapala. Zupełnie jak przypływ i odpływ morza, jak wzbieranie rzeki, która z koryta się wylewa i raz te, drugi raz inne okolice, zajmuje potopem. I nareszcie dostało się mu zwycięztwo, księztwa Kujawskie położone w środku pomiędzy dwoma najważniejszemi państwami Lechii, Krakowem a Polską, zlutowały kraj, podstawą stały się dla narodowości. Sama pierwotna dzielnica Władysławowa, brzeska, czyniła prawie (mniej więcej) 50-tą część Lechii (*Encykl. powsz.* tom XXI, str. 47). Po Leszku Czarnym wziął drugą pięćdziesiątą część. Księztwo Łęczyckie było trzecią a można już do posiadłości Łokietka liczyć ją i r. 1290, kiedy Kazimierz brat zawsze go popierał i schodząc bezdzietnie spadek mu nawet po sobie przekazał. Gostyńska ziemia oderwana od Mazowsza, którą utrzymał po boju z Konradem, powiększała jeszcze cokolwiek tę małą księcia brzeskiego potęgę. Podobno go też w pierwszych usiłowaniach przeciw Henrykowi Probusowi, polski Przemy-

sław i jego sprzymierzeniec Mestwin pomorski popierali. Ta potęga starczyła jako tako przeciw Henrykowi, ale trudniejsza rzecz była z Wacławem czeskim. Wyparty przez niego z Krakowa Łokietek, nie oddawał w jarzmo Czechom księztwa Sandomierskiego i w r. 1291 występuje księciem sandomierskim, kujawskim i sieradzkim (Rzyszcz. I, 142—143). Wacław stanął na granicach krakowskich i dalej posuwać się nie mógł, nie dopuszczał go Łokietek który tym razem w imię wolności narodowej rwał związek, jaki już od wieku przeszło, to jest do czasu Kazimierza Sprawiedliwego, dwa te księztwa, Krakowskie i Sandomierskie, łączył. Lecz nie wytrwał długo Łokietek na swojem stanowisku, nie miał dosyć siły, obalił go król czeski, do poddania się zmusił na jesień r. 1292. Smutne zajścia te dla Łokietka, ale o stokroć boleśniejsze dla narodowości, opisaliśmy znowu obszerniej w artykule: *Wacław król czeski i polski* (*Encykl. powsz.* tom XXVI, str. 283). Tam wskazaliśmy sposób, w jaki Wacław rozpościerał się po ziemiach naszych. Łokietek rad nierad oddaje księztwo Sandomierskie, pozostaje lennikiem czeskim na dwóch dawnych, Sieradzkiem i Brzeskiem i te tytuły kładzie po pismach swoich dyplomatycznych, ciągle w r. 1292—1294. Nie mamy dotąd dyplomatów, w którychby pod owe czasy pisał się Łokietek i księciem łęczyckim. Niektórzy historycy bitwę Kazimierza z Litwą i śmierć jego w boju kładą na r. 1292. inni na r. 1294. Napad litewski na Łęczycę był podczas Zielonych Świątek r. 1292 według Duisburga i po tym napadzie w pogoni książę poległ. Lecz akta nasze dyplomatyczne pokazują, że jeszcze d. 30 Listopada r. 1292 książę Kazimierz żył, bo w Łęczycy wydawał przywileje (Rzysz. I, 147). Zatem nie poległ książę w tej wojnie, która Łęczycę zburzyła na Zielone Świątki r. 1292. Są przywileje Łokietka z r. 1292, 3 i 4 i zawsze tylko z dwoma tytułami. Nawet są i z r. 1295. Dopiero d. 29 Maja r. 1295 nadany przywilej (z tych, co je znamy) nazywa Władysława także i łęczyckim księciem. We Wrześniu tegoż r. 1295 jest i czwarty, obok trzech tytuł: Władysław się pisze jeszcze i księciem dobrzyńskim (Rzyszcz. II, 137). Als jestto zapewne opieka, jakieś chwile Dobrzyniem władanie. W dyplomatach Łokietkowych najczęściej w owych czasach spotykamy obok niego kanclerza sieradzkiego Michała, plebana w Pajęcznie. Miał książę w każdem ze swoich księztw kanclerzy i pisarzy, bo je tylko uniją osobistą spajał, każde posiadało swoją niezawisłość, samorząd, ziemstwo. Po nad wszystkich jednakże wybija postać tego Michała, widać serdecznego doradzcy księcia. W takim stanie rzeczy dotrwał Władysław do śmierci króla Przemysława. W początkach r. 1296 posiadał trzy własne księztwa, ale prawem lennem, bo zapewne i Łęczyckie musiał uznać lennością czeską, przy Łęczyckiem miał ułamek gostyński Mazowsza. Dobrzyński tytoł raz tylko wspomina się, więc nie bierzem go tu w rachubę. Posiadał zaś dawniej dwa jeszcze te księztwa, to jest Krakowskie i Sandomierskie. Dotąd więc na pięciu siedział tronach książęcych, nie razem ale po kolei. Dnia 6 Stycznia r. 1296 zabity w Rogoźnie Przemysław, a już d. 23 Kwietnia tegoż roku obrany w Poznaniu Władysław królem polskim. Z Koroną połączyło się za Mestwina i Przemysława udzielne księztwo Pomorskie. Zatem Władysławowi Łokietkowi dostały się nowe dwa trony. Do trzech które posiadał, przybywały czwarty i piąty. Państwo zaś na którem panować zaczął, było szóste i siódme. Na Łokietka padł wybór pewno ztąd, że nadzieję wielką w nim położono, że księztwa miał już pod sobą całe, że tych skupień więcej było jeszcze potrzeba, dla skutecznego obronienia się Czechowi, który narzucał jarzmo. Ale były tu i pewne dynastyczne względy

w tym wyborze. Łokietek ożenił się z Jadwigą kaliską, córką księcia Bolesława Pobożnego, stryja i opiekuna serdecznego, niegdyś króla Przemysława, stryjeczną siostrą króla. Bolesław najzacniejszym był księciem w dynastyi polskiej i wspomnienia jego były zbyt żywe. Przemysław zostawił córkę Ryxę, ośmioletnią dziewczynkę. Nie bezwarunkowo więc jakieś dynastyczne względy Łokietka wyniocły, ale i ta stara ideja elekcyjna szlachty polskiej, że z ochotą wybierała zawsze pomiędzy osobami rodziny swoich władzców. Gdyby dziedzictwo, Ryxa byłaby królową. Gdy wybór, zostawał panem Łokietek, jako także mąż Jadwigi Bolesławówny. Odtąd Łokietek się pisze dominus czasami dux Regni Paloniae (princeps rzadziej nierównie); w późniejszych czasach pisał się haeres Regni Poloniae. Dominus czy haeres, pan czy dziedzic, obojętne te nazwy, ale dziwnym jest książę królestwa. Powinienby być król w królestwie, książę w księztwie. Objaśnialiśmy to już w innych artykułach, czemu Łokietek i czemu inni w podobnem mu położeniu książęta byli duces Regni. Gdyby się ukoronowali, byliby reges, ale przed koronacyją byli duces Regni. Do koronacyi jednak, nie tak łatwo Łokietkowi przyjść mogło, Wacław król czeski przeszkadzał, gniewał się na lennika, że śmiał się wydzierać z pod jego opieki i że chciał z nim się zrównać. Był więc ciągle Władysław dux Regni. Pospieszył z Poznania coprędzej na Pomorze i to bodaj nie ważniejsza było dla niego i dla Polski sprawa, niż koronacyja. Leszek Ziemomysławowicz inowrocławski, synowiec Łokietka, dobijał się o to księztwo prawem dziedzictwa po kądzieli. Zapomniał się, że takiego prawa w Polsce nie było; widział nawet dokonaną unię Pomorza z Polską za Przemysława, jednakże wichrzył w nadziei, że obudzi prywatę dumnych ludzi, co za umizg książęcy gotowi zgubić i ojczyznę. Uspokoił Łokietek sprawy pomorskie, był więc sprawiedliwe dominus Pomeraniae. Żeby uspokoić Czecha, zrzeka się stanowczo raz jeszcze Łokietek praw swoich z wyboru, jakie miał, do Sandomierza i Krakowa (d. 18 Paźdz. r. 1297). Zdaje się że jestto razem i zwolnienie dla niego z hołdu, bo trudnoż przewodzić, rozkazywać panu, który jest dux Regni, którego państwo od Pilicy i Wielunia, sięga aż ku morzu na północy. Niespokojny Czech wymaga zrzeczenia się takiego, czego dawniej nie żądał, więc się boi i dla tego sam zwalnia ofiarę z kajdan. Ala w tajemnicy przemyśla nad jej zgubą. Zdaje się, że zabiegi te musiały być straszne, druzgocące odrazu Władysława, kiedy dux Regni chwyta się ostateczności, a do swoich tytułów przybiera po staremu tytuł krakowski, zwie się księciem krakowskim, a więc i sandomierskim (Naruszewicz cytuje przywilej, w którym Łokietek pisał się księciem krakowskim w Lipcu r. 1299, przywileju tego nie znamy). To powód dla Wacława do nowych usiłowań. Zapewne zdradą nikczemnością podeszli gdzieś Łokietka, bo nie co innego znaczą wyrazy kroniki, fuit turpiter et fraudulenter ejectus, haniebnie był i zdradliwie wyrzucony. Dosyć ze 23 Sierpnia r. 1299 zmusił wreszcie Wacław Łokietka do zeznania że mu hołd wykona ze wszystkich swoich państw, z Polski, Pomorza i Kujaw, t. j. Brześcia, Łęczycy i Sieradza i że te księztwa weźmie w Pradze na Boże narodzenie, jako lenność korony czeskiej. Jednakże chociaż zmuszony widocznie do ciężkiej sprawy, Łokietek jeszcze nie uległ. Posiadamy kilka jego dyplomatów po d. 23 Sierpnia, a w nich zawsze się tytułuje Dux Regni, książęciem królestwa. To widoczny opór względem zwycięzcy, bo sam obowiązek wykonania hołdu z Polski, już królestwo znosił i Wacław czeski nie miał też bynajmniej podówczas Polski za królestwo, byłby sobie inaczej ubliżał. Tymczasem we Wrześniu roku 1299, w Kaliszu jest Łokietek dux Regni,

i jest nim jeszcze w Listopadzie, w Łęczycy. Bardzo to blisko przed Bożem Narodzeniem. Zatem widać, że Łokietek chwilowo konieczności ulegał, pisząc na siebie ciężkie powinności i zobowiązania się, ale nie myślał ich dotrzymywać i do ostatniej chwili, poki sił starczyło, walczył, nieustępował. Przez cały czas jego rządów w Polsce, które jednakże od Kwietnia 1296 do Grudnia 1298 r., lat i siedm miesięcy trwały, był i drugi dux Regni, to Henryk Konradowicz, książę głogowski, przez stronnictwo niemieckie obrany przeciw Łokietkowi. Rozrywał jego siły, utwierdzać się mu w Polsce nie dał, Wacławowi drogi torował: mamy także jego przywileje z tytułem dux Regni. Przys zła i fraus nobilium, zdrada w narodzie, a raczej przekupstwo Wacława, który ukoronował się w Gnieźnie na króla, ale Łokietek stawił mu opór zbrojny podczas koronacyi; wyparła go wreszcie przemoc. Władysław Łokietek znika z Polski w początkach r. 1300. Na spadek po nim zleciały się kruki. Jakoż na lato 1300 r. pisze się Ziemowit rodzony brat jego księciem łęczyckim i dobrzyńskim (u Stronez. *Wzory*, str. 21). Jednocześnie Przemysław Ziemomysławowicz synowiec, księciem kujawskim i panem Włocławka (Vladislaviae), t. j. wziął dzielnicę najdawniejszą, pierwotną stryja, brzeską i do niej do współki przypuścił brata swojego Kazimierza, bo z nim i z matką razem wszyscy we troje piszą przywileje (Rzyszcz. tom II, str. 154—155). Potem już Leszko i Przemysław bracia piszą się książętami Kujaw i Włocławka (1302, Rzyszcz. t. II, str. 160). Ale więcej tu pretensyi, niż władzy i prawa. Książęta sięgali po spadek brata i stryja, bez skutku przecież. Tytułowali się, to im wolno było, to panowanie cudzoziemca do pewnego stopnia znosiło, lecz nic więcej, bo po księztwach Łokietkowych, Niemcy i Czesi starostami siedli i grozą niemi rządzili. Po śmierci Wacława, znów pojawia się Łokietek, jestto w r. 1306: znów to książę krakowski, sandomierski polski. pomorski, kujawski, łęczycki i sieradzki (Rzyszcz., t. II, p. 173). Polski i pomorski tytuł przybiera na zasadzie dawnej elekcyi przez rodzaj królewskiego legitymizmu, bo właściwie jest tylko panem dwóch księztw chrobackich i trzech swoich własnych kujawskich. Sądzi że kraj cały panowanie Wacława uważać będzie za gwałt i za narzucanie się narodowości, że to śmierć ujarzmiciela, że wraca stare prawo i omylił się przez Polan albowiem wezwany znowu Henryk głogowski, nowy dux Regni, brat cioteczny króla Przemysława, bo syn córki Władysława Odonicza, Salomei. Łokietek przybrawszy tytuł polski, królewskim go nawet nie robił. Pomorze tylko oderwało się od Polski nie chcąc popierać zdrady, bo zdradą była elekcyja Henryka, ale wpadło zaraz pod moc Krzyżaków skutkiem buntu Szwenców. Nim upadło, Łokietek polski tytuł czasami wypuszcza ze swoich; pomorski jednak ciągle zatrzymuje (Rzyszcz., tom II, str. 175), chociaż i to bywa częściej, w uniesieniu patryjotyzmu, pisze się na końcu po wszystkich tytułach swoich verus heres tocius Regni Poloniae, prawdziwym dziedzicem królestwa Polskiego; prawdziwym, bo jest i fałszywy, Henryk (Rzyszcz. tom II, str. 377, 183). I żona Łokietka pisze się dux Regni Poloniae (Rzyszcz. tom II, str. 653). W r. 1310 dopiero po śmierci Henryka, Łokietek znowu obrany jest nadto rzeczywistym księciem dux, haeres Regni Poloniae. Zatem od r. 1319 jest Łokietek i królem, kiedy się ukoronował w Krakowie z żoną swoją Jadwigą wielkopolską. Lecz zdrada ludzi, którzy utrzymywali elekcyję Henryka, wydarła Polsce i narodowości Pomorze, o które teraz król srogi bój z Niemcami toczył całe życie swoje. Łokietek we własnej rodzinie spotykał zdrajców, którzy się na nim mścili za jego szczęście. Krzyżacy spłacają pretensyje do Pomorza jego kujawskich synow-

ców, pożyczają pieniędzy na zastaw ziemi Michałowskiej. Niemcom zbrojnym zorganizowanym na Pomorzu w państwo, pomagali Niemcy w kraju rozsiedleni po miastach, Albert wójt krakowski zaprosił do Krakowa na księcia, Bolesława Opolskiego (r. 1311). Najprzód bronią moralną chciał Łokietek zetrzeć napaść zakonu i uzyskał w Rzymie na Krzyżaków wyrok z d. 10 Lutego 1321 r., za którym poszły klątwy, po klątwach dopiero wojna. W ciągu tej wojny Jan luxemburgski, król czeski, wykradał Polsce i jedności narodowej księztwa Szląskie: wyrodzeni Piastowie na wyścigi spieszyli wykonać hołdy nowemu panu. Swojego znać nie chcieli, kłaniali się przed obcym. Jeden szlachetny Bernard Świdnicki z synem swoim Bolesławem opierają się przemocy. Nawet Mazowsze zdradza Łokietka, książęta tej dzielnicy zawierają rozejm z Krzyżakami. Król sprzymierzył się z Litwą; to był pociąg historyczny, zapowiadał przyszłość. Wtedyto w związku z Litwą nastała epoka pustoszeń i zajazdów. Nikczemny Jan luxemburgski, jako król polski własnego wyboru, podarował Krzyżakom Pomorze, cudzą własność, sprzedał im ziemię Dobrzyńską, także cudzą własność, Wacława księcia polskiego zmusił do hołdu koronie czeskiej. Łokietka przez pogardę nazywał królem krakowskim. Darawizny Jana Krzyżakom były z pobożności «nomine simplicis puraeque elemosine», była to jałmużna króla dana zakonnikom. Ironija, nadużycie siły do ostatnich tu dochodziły granic. Łokietek dziwną energiją wydobył się z tej otchłani, w jaką popadł. Mężowi temu winna jest wiele narodowość. Nie jego tu wyłącznie zasługa, ale i tej narodowości żywotnej, potężnej, pełnej poświęceń i siły, ale Łokietek przewodnik jej, był zawsze wielkim jej mężem. Odsyłamy zresztą do artykułów naszych już tu wspomnianych. Jest też i piękna, jedna z najpiękniejszych prac Lelewela, poświęcona temu przedmiotowi: *Ocalenie Polski za króla Łokietka.* *Jul. B.*

Władysław Ziemowitowicz, udzielny książę dobrzyński, ks. łęczycki, (mniej więcej od r. 1307—1351). Syn Ziemowita ks. dobrzyńskiego z drugiej jego żony Anastazyi, której pochodzenia nie znamy. Synowiec Władysława Łokietka. Ziemowit miał trzech synów, tego Władysława, Ziemowita i Bolesława, oraz córkę Salomeję. Średni Ziemowit nie długo żyć musiał i jedyna o nim wzmianka pod r. 1316 (Rzyszcz. tom II. str. 647). Bracia ci rodzili się po r. 1282, to jest po śmierci pierwszej żony Ziemowita ojca. Ojciec odumarł ich wcześnie, więc dziećmi. Dla tego Anastazyja rządzi państwem najprzód trzech synów, potem dwóch, jako najbliższa ich opiekunka. Pisze się księżną nietylko dobrzyńską, ale i łęczycką; Floryjan Laskary, biskup płocki, który z nią toczy spór o dziesięciny z ziemi dobrzyńskiej, nazywa księżnę tylko dobrzyńską (Rzyszcz. tom II, str. 650). Widocznie więc Anastazyja dla synów podnosi pretensyje nieuzasadnione, bo dobrzyńskie jest tylko ich dziedzictwem i nic więcej. Po r. 1316 ustępuje władzy Anastazyja i dwaj jej synowie sami już rządzą księztwem i obadwaj wspólnie, bo nie ma czem się dzielić. Księztwo Dobrzyńskie, które w wymiarach było mniej więcej $^{1}/_{50}$ całej Lechii, podzielone, stworzyłoby dzielnice już zbyt małe, setne cząsteczki całości. W takim razie lepiej było się nie dzielić. Książęta tylko dobrzyńskiemi się nazywają, o Łęczycy nie myślą jak matka (Rzyszcz. tom II, str. 234). W r. 1323 ginie ślad i Bolesława Ziemowitowicza, zatem sam Władysław panuje w ziemi Dobrzyńskiej, na całej jednej z pięciu Kujawskich dzielnic. Niegodziwe mu jest z krzyżowym zakonem sąsiedztwo. Niemcy zajechawszy Pomorze, śmiałą nogą zapuszczali się w Kujawy, od stryjecznej linii Władysława nabyli już zastawem Michałowską ziemię i już

posuwali się na dobrzyńską, ją chcieli sobie przywłaszczyć. Napaści ich odpierał czasem Łokietek, i dla tego prawie głównym teatrem wojny była ziemia Dobrzyńska. Zarywali ją i Litwini w swoich łupieżczych wędrówkach po ziemiach nieprzyjacielskich. Sławny był napad Giedyminowskiej Litwy, we Wrześniu **1323** r. na dobrzyńskie: spłonęły wioski i miasteczka, kilkanaście kościołów parafijalnych; ludu moc zginęła lub poszła w niewolę, nawet benedyktynów i księży świeckich uprowadzała Litwa. Sama stolica Dobrzyń niezmiernie ucierpiała, do 2,000 ludzi w grodzie tym poległo, między niemi studenci i klerycy ich nauczyciele. Napaści krzyżackie nie były tyle straszne, bo nie uprowadzały ludności, nie mordowały jej, ale bądź co bądź, ten krzyżowy ogień od Litwy i od zakonu miotający się na Dobrzyń, był nieszczęściem. Ziemia musiała zostać jak była, zawsze ofiarą, lecz książę Władysław postanowił sobie szukać niższej dzielnicy. Za słaby na tem pograniczu nie mógł się wrogom opędzić. Książę, a nie robi to zaszczytu jego sercu, po klęsce w r. 1323 udał się sam do Krakowa, do stryja króla Władysława Łokietka. Prosi o litość nad sobą, nad bratem i matką Anastazyją, a jeszcze wtedy oboje żyli. Prosi o jakie księztwo w królestwie dożywociem, żeby się gdzie przytulić mieli, nie chce żadnego dziedzictwa, tylko miłosierdzia. Gotów jest na to miejsce oddać królowi ziemię Dobrzyńską ze wszystkiemi zamkami, bo nie jest wstanie bronić jej przeciw najazdom pogan a chciwości krzyżackiej. Przyjął król ofiarę, wziął księztwo Dobrzyńskie, a synowcom i matce ich nadał dożywociem Łęczyckie, obfitsze nierównie i bogatsze, a co główna, spokojniejsze i Wisłą od wszelkich wrogów zasłonione. Sam król gorąco się wziął do podniesienia ziemi Dobrzyńskiej, zakładał wioski, zapomagał mieszkańców, budował twierdze, żeby miał czem dzielniejszy opór stawić wrogowi. Krzyżacy dla znękania Łokietka uznawali Jana Luxemburgskiego królem polskim, ściągnęli go więc do Torunia i zmówiwszy się z tym wrogiem słowiańskich ziem, wydobyli od niego najprzód darowizną Pomorze. Luxemburczyk rozdawał to czego nigdy nie miał, i zajechał z niemi potem ziemię Dobrzyńską (w r. 1329). Paweł ze Spicymierza Ogon, kasztelan, nie potrafił obronić zamku i poddał samą stolicę księztwa. Pozwolił król czeski zająć Krzyżakom swoją załogą zamek, dla siebie zaś zhołdował Mazowsze, a raczej księcia płockiego Wacława. Zaczęły się teraz rozbójnicze napady. Kersztan dowódzca w Dobrzyniu puszczał zagony po Kujawach, złupił dobra biskupie i w ogóle duchowne, spalił kościół katedralny we Włocławku. Tymczasem Krzyżacy dobijali targu z Luxemburgczykiem. Król Jan aż w Metz w Lotaryngii bawiąc, a potrzebując pieniędzy, zaraz im sprzedał ziemię Dobrzyńską, która też nie należała do niego, sprzedał im ją w całych granicach, które od czasów niepamiętnych, ab antiquo, rozciągały się po obudwu stronach Wisły. Sprzedaż była za 4,800 kop gr. pragskich. Krzyżacy, którzy w podobny sposób z Janem łamali wszelkie prawo, chcieli się przecież zabezpieczyć przed spadkobiercami, właścicielami księztwa. Po co im to, kiedy rozstrzyga siła? Czyż to, co oni sobie względem tych właścicieli napiszą, będzie właścicieli obowiązywało? Obiecywał tedy król Luxemburgczyk w samym akcie sprzedaży Krzyżakom, że gdyby kiedy wchodził w jakiekolwiek układy z królem krakowskim, nie wprzód do nich przystąpi, aż i król ten i jego synowiec Władysław, pan dziedziczny na Dobrzyniu, wszelkiej pretensyi się zrzeką do tej ziemi za siebie i następców swoich. Bali się więc Krzyżacy nawet księcia, który przed nimi ze strachu ustąpił. Ale ten książę chociaż panował w Łęczycy, zwał się zawsze z Bożej łaski księciem dobrzyńskim (1329, Rzyszcz.

tom II, str. 658). Łokietek na to pozwalał, to była legitymiczność książąt, wszakże i sam Łokietek zasady jej wyznawał wśród walki z Wacławem czeskim. Po śmierci Łokietka, król Kazimierz, brat stryjeczny księcia Władysława, zawarł rozejm z Krzyżakami na rok jeden, potem na drugi; zawsze rozejmem tym objęty był i Władysław (drugi z d. 15 Maja 1334, Daniłowicz, *Skarbiec*, tom I. str. 173). Przed wyjściem tego rozejmu poświadcza Władysław dnia 9 Maja r. 1335, że mistrz zakonu pruskiego wynagrodził mu wszelkie krzywdy, jakie poniósł w wojnie króla polskiego z zakonem (Rzysz. tom II, str. 254). Do zgody stanowczej przyjść dopiero miało na zjeździe królów w Wyszogrodzie nad Dunajem. Kazimierz polski wziął z sobą na tę podróż księcia Władysława, zresztą orszak jego składali panowie koronni i dwór okazały. Zjazd był na święty Marcin w Listopadzie r. 1335. Stanęły tam rzeczywiście ważne sprawy, ale nie o nich tu rzecz. Władysława obchodziło to, że Krzyżacy musieli oddać królowi ziemię Kujawską i Dobrzyńską i że zachowali w nich tylko swoje prywatne dobra, które posiadali jeszcze przed wojną. Król Kazimierz szlachetnie ziemię tę bratu stryjecznemu przywrócił, może chciał mu za to wziąć Łęczycę; sądził bowiem, że spokojniejszy tam Władysław panować może, po ustąpieniu przez króla zakonowi Pomorza. Zapewne dla tego król brał z sobą brata, żeby sprawy dobrzyńskiej w Wyszogrodzie pilnował. Dwa zeznania spółczesne poświadczają taki obrót sprawy. Najprzód król Kazimierz oświadcza, że oddaje Dobrzyń księciu Władysławowi w przywileju d. 23 Listopada i jednocześnie list samego Władysława, pisany we Wtorek po świętej Elżbiecie (Naruszewicz, pod r. 1335, roz. 15, w przypisku). Krzyżacy jednak wzbraniali się pod różnemi pozorami oddać Kujawy i Dobrzyń. Zeszedł rok jeden i drugi na zwłoce. Potrzeba więc było nowych układów, do których pośrednikiem nastręczył się Luxemburgczyk. Kiedy król jechał na nie do Włocławka, po drodze spotkał go kiążę Władysław w Pakości i zeznał na nowo darowiznę na rzecz Korony, ziemi Dobrzyńskiej, bo nie miał czego się spuszczać na wyrozumiałość Krzyżaków, za co król potwierdził mu posiadanie dożywotnie ziemi Łęczyckiej (w poście r. 1337, feria 3 cornisprivii, Naruszewicz, roz. 20, przyp. u Dogiela t. 4. str. 56). Stanęła jednak umowa z zakonem. Król czeski miał wziąć w zarękę od Krzyżaków Dobrzyń i Kujawy, Kazimierz listy rezygnacyjne Pomorza pieczęciami swojemi opatrzone, odeszle natychmiast i wtedy Krzyżacy oddadzą mu ziemię Brzeską, Dobrzyńską zaś księciu Władysławowi. Nieskończyła się i teraz sprawa, bo naród na sejmie stawił opór, nie chciał ustępować Pomorza i rzecz przeszła do Rzymu, na rozpatrzenie papieża. Władysław nie myślał więc już o Dobrzyniu, w Łęczycy został nadal i do końca życia. Tytułu dobrzyńskiego nie porzucał, jednak czasami pisał się i księciem krakowskim (1338, Rzyszcz, tom II, str. 670). Sądzimy że tu w grze była czysta próżność. Książęta młodzi kujawskich dzielnic wiele ztąd zrozumieli o sobie, że król im był stryjem, przyjmowali więc stanowisko nieco odrębne, wychwalanie się krakowskim tytułem było bez pretensyi i może tylko ukazywało na pewne nadzieje. Może książęta ci chcieli tworzyć dynastyję, a widząc że król nie ma synów, o następstwie po nim myśleli. To dziwna jednak, że brat królewski Władysław przezwał się krakowskim. Niedługo potem syn innego stryjecznego brata, Władysław Biały, zamarzy jawnie o koronie królewskiej. Bądź co bądź, raz tylko czytamy na dyplomacie taki tytuł księcia Władysława, więc albo było to z jego strony chwilowe zapomnienie się, albo

zganił mu to król Kazimierz. Książę krakowskim być przestał, zaniechał dynastycznych marzeń. Jakoż niedługo potem Ludwik król węgierski następcą polskim obrany. W r. 1343 Kazimierz Gniewkowski i Władysław łęczycko-dobrzyński, bracia stryjeczni, przystąpili do zawartego pokoju pomiędzy królem a zakonem (15 Sierpnia Rzyszcz t. II, str. 270). W lat kilka później Kazimierz książę szczeciński, wnuk królewski jest nowym książęciem na Dobrzyniu (Rzyszcz. tom II, str. 710). Co bynajmniej Władysławowi nie przeszkadza. Z faktów tu podanych widać, że Władysław byłto książę spokojny, posłuszny królom polskim, nie ambitny, z wrogami ojczyzny nigdy się nie łączył, więcej oddany pracom gospodarskim, panował jeżeli nie sławnie, to zawsze pożytecznie. Król Kazimierz powrócił mu rządy książęce w ziemi Dobrzyńskiej, po traktacie kaliskim r. 1343, czego po dyplomatach naszych gęste znajdujemy ślady. Nadawał włościom Wł. prawa chełmińskie i magdeburgskie. Dobra duchowne uwalniał od nowych ciężarów. Nadał przywileje pewne dla dóbr biskupa kujawskiego w Łęczyckiem (d. 6 Września, r. 1332, Rzyszcz. tom II, str. 662). Miał spór dawny z biskupem płockim o dziesięciny w ziemi Dobrzyńskiej, poddał go pod sąd arcybiskupa Jarosława ze Skotnik i zgodnie sprawę tę załatwił (r. 1348 Rzyszcz. tom I, str. 197). Nowe miasto założył w starym Rypinie, nadał je przywilejami i prawem chełmińskiem (1345, Rzyszcz. tom II, str. 270). Dla Rypina tego miał książę słabość. Jeszcze z bratem Bolesławem klasztorowi tamecznemu, który poddał pod władzę Miechowa, nadał swobody (d. 24 Czerwca r. 1323. Rzyszcz. t. II, str. 234). Dobra z klasztorem zamieniał dnia 3 Maja 1349 (Rzyszcz. tom II, str. 282). Jeszcze przed samą śmiercią, wolności dla klasztoru zatwierdzał (d. 15 Lipca, r. 1351, Rzyszcz. tom II, str. 294). Miastu Lipnu nadał prawo chełmińskie (d. 15 Kwietnia r. 1349, Rzyszcz. tom II, str. 281). Mniej mamy jego przywilejów łęczyckich, ale pewno wiele ich przepadło, lub nie odkryto dotąd wszystkich; wykrytych i tak jest kilkanaście. Na księcia bardzo podrzędnego i spokojnego spora to dosyć liczba. Są jednak przywileje Władysława dla osób lub miejsc w Łęczycy, w Zgierzu, w Błoniu i t. d. Bardzo lubił Wl. Pawła ze Spicymierza, zwanego Ogonem i dla tego ciągle go chciał mieć przy sobie. Znajdziemy go najprzód kasztelanem łęczyckim przy księciu już r. 1326, potem dobrzyńskim. Posłał go tam książę na niebezpieczne stanowisko. I gdy kasztelan poddał Krzyżakom Dobrzyń, zaraz w r. 1329 odwołał go ks. i posadził znów na kasztelanii łęczyckiej. (Porównać dyplomata Lelewelowskie pod r. 1326, przy «Początkowem prawodawstwie polskiem i Cod. Rzyszcz. tom II, str. 658). Brat tego kasztelana Marcin podkomorzy łęczycki 1326—1329, a dwaj inni bracia, Jakób i Piotr. Im wspólnie za stare zasługi ks. przyznał dobra Lublin, Wolę, Dąbrówkę i Murzynowo i prawem chełmińskiem te dobra nadał (Rzyszcz. tom II, str. 658). Musiał książę umrzeć w r. 1351, lub w którym z następnych. Ostatni jego przywilej, który znamy, pochodzi z dnia 15 Września 1351. Umarł bezdzietnim, może bezżennym. Linija dobrzyńska na nim się skończyła. *Jul. B.*

Władysław Biały, książę na Gniewkowie (r. 1353—1388). Wnuk po mieczu rodzonego brata Władysława Łokietka, księcia Ziemomysła na Inowrocławiu w Kujawach. Ziemomysł ten, kiedy umierał, zostawił trzem synom w podział swoje księztwo, które podług wymiarów na głowy, mniej więcej jednę pięćdziesiątą całej Lechii obejmowało. Synowie ci podzielili się spadkiem po ojcu, więc każdy z nich wziął trzecią część jeszcze tej pięćdziesiątej części: do takich już dzielnic schodzili Piastowie. Przemysław wziął zie-

mię Bydgoską, Leszek Inowrocławską, Kazimierz Gniewkowską z kasztelaniją słońską i była jeszcze ziemia Michałowska do podziału, tę wspólnie niby mieli bracia posiadać; tymczasem Leszek, nie pytając się nikogo, zaprzedał ją Krzyżakom, którzy lub zdobywali, lub prawnie i nieprawnie ziemie skupowali. Dwaj bracia Leszek i Przemysław umarli bezpotomnie, jeden Kazimierz Gniewkowski żył dłużej i dożył w potomstwie, miał córkę i syna. Syn ten Władysław Biały, króla Kazimierza Wielkiego synowiec stryjeczny i najbliższy po śmierci krewny, a do tego jedyny reprezentant całej linii kujawskiej, z której pochodziła linija królewska Polski, Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki. To stanowiska zawróciło głowę młodemu książęciu, który sobie uroił, że jest, że powinien być, następcą tronu Polski. Nie było u nas dynastyi, więc nie było i następstwa tronu, nareszcie obiór króla Ludwika węgierskiego za życia Kazimierza, wszelkie te nadzieje Piastów zniweczył. Ludwik pierwszy miał długi zacząć szereg królów dziedzicznych, nową zasadę wprowadzał do Polski. Ale głaskano gniewkowską liniję książąt. Elżbieta Łokietkówna królowa węgierska, matka Ludwika, córkę Kazimierza, siostrę Władysława Białego, Elżbietę, wyswatała za Stefana króla Bośnii. Władysławowi zdawać się mogło, że stało się to dla widoków dynastycznych, że go rodzina węgierska ujmuje sobie i więcej jeszcze przez to nabrał rozumienia o sobie i o swoich prawach. Ojciec za życia zdał mu widać rządy, bo od roku **1353** ciągle widzimy Władysława Białego u władzy; usamowolnienie to musiało więc jeszcze dawniej nastąpić. Władysław wziął nietylko dzielnicę po ojcu, ale mógł ją wziąć i po stryju Przemysławie, przynajmniej pozwalał król ojcu jego rządzić w Bydgoszczy. Musiał więc chyba mieć ojciec i trzecią dzielnicę inowrocławską, która więcej na południe leżała od bydgoskiej i gniewkowskiej. Książę młody, popędliwy, gwałtowny, wnuk, synowiec, potem i szwagier królów, sądził, że mu więcej wolno niż komu innemu, i sądząc tak, podaniom narodowym, zasadom staro-słowiańskiej wolności ubliżał. Najdawniejszy przywilej jego, który posiadamy, jest z d. **24** Kwietnia **1353** r. Pisze się w nim książę: duxCuyavie et dominus Gnevkoviensis. Jestto nadanie prawa magdeburgskiego dla osadników wsi Ostrowąsa, która była własnością zakonnic płockich (Rzyszcz. *Cod. Dypl.* II, 298). Zdaje się więc, że ojciec władał w połowie braterskich dzielnic i że synowi swoją własną tylko oddał, bo Władysław nie na ten raz, ale i po innych dyplomach, które po nim mamy, pisze się zawsze tylko gniewkowskim. Raz tylko pisze się: Dux Cujaviae et dominus Gnievcoviae nec non Slunensis terrarum (**1363**, *Cod. dipl.* Rzysz. II, 737). Tytuł kujawski, Cujaviae kładli wszyscy książęta dzielnicy, jako ogólny całej ziemi; więc odtrąciwszy ten tytuł, który nic nie znaczył, zostanie zawsze tylko księztwo Gniewkowskie i kasztelanija Słońska, Władysław był księciem gniewkowskim i słońskim. W granicach tego małego państwa mieściły się cztery celniejsze grody: Gniewków pierwsza stolica, Słońsk druga, Złotorja i Szarlej. Książę lubił przesiadywać w Szarleju, najwięcej jego dyplomatów tam datowanych. Miał wtedy książę i całe ziemstwo swojego państwa, gniewkowskie. Wojewodą był przez całe jego panowanie, najmniej od r. **1349** komes Moszczyc, kasztelana gniewkowskiego jednak nie było, za to był słoński. Na słońskiej kasztelanii siedział w r. **1353** Marcin, a potem już ciągle, od r. **1356** przynajmniej, Oswald z Płonikowa (Rzyszcz. II, **297**, **726** i t. d.). Sędzią gniewkowskim był Tomasz, chorążym Przybysław, podkomorzym Stanisław, stołnikiem Janko z Ostrowa; pisarzem zaś nadwornym, to jest prawie kanclerzem, najprzód **1353** r. Paweł, potem w r. **1355** Henryk,

wreszcie r. **1356** Mścisław. Kapelanem nadwornym jest Piotr (Rzyszcz. *Cod. dipl.* II, 726 i t. d.) Janko jest w r. 1355—1363 podstolim lub podczaszym. Księciu zachciało się mieć i wielkorządzcę, procuratorem, bo król go miał w Krakowie, zapewne więc przez naśladownictwo i dumę, procurator noster generalis, wielkorządzcą gniewkowskim zrobił Mikołaja z Wierzchosławic (1363, I, 212, Rzysz z. II, 740). Opowiadają kroniki, że książę Władysław w pewnym poswarku o granice, zabił Stanisława Kiwałę, sędziego Kujaw: kiedy to być mogło? Stanisław sędzią brzeskim jest w r. 1353 (Rzyszcz. II, 718), dalej tenże sam Stanisław już nazwany Kiwałą, jak w latopisach, jest sędzią w r. 1358 (u Raczyń. *Kodex Wielkopol.* str. 113). Nareszcie czytamy go sędzią, wyraźnie, kujawskim, pod d. 9 Lutego 1359 r. (Rzysz. II, 729—732). Bezpośredniego następcy Stanisława na urząd nie znamy. Zabójstwo mogło być zatem w r. 1359, lub nieco później. Król pozwał księcia przed swoje sądy, żeby go według praw skarcić. Książę oczywiście nie stanął i począł na króla narzekać, że nastaje na jego prawa, a nawet i życie. Z bojaźni przecież dalszych skutków, napisał do króla, że się zrzeka Bydgoszczy. Chyba więc zrzekał się praw expektatywy po ojcu, bo widzieliśmy, że zarówno w r. 1353, jak 1355 i 1363, Bydgoszczy sam nie posiadał. Potem się uspokoiwszy żałować począł niewczesnego kroku, lecz napróżno, bo król, który miał moc nie dawać Bydgoszczy i tak, rad był, że miał i zrzeczenie się księcia. Niedługo potem inna boleść dotknęła Władysława. Miał żonę córkę ks. Alberta Strzeleckiego na Szląsku, ukochaną serdecznie; ta umarła nie zostawiwszy mu dzieci. Wtedy książę potęskniwszy cokolwiek, postanowił świat, a raczej Polskę porzucić, wszystko mu w niej zbrzydło. Sprzedał królowi za tysiąc czerwonych złotych swoje księztwo Gniewkowskie i udał się w podróż. Królowi bardzo na rękę była ta podróż, bo uwalniała go od księcia burzliwego, który wielkie posiadał pretensyje, a który co najmniej mógł burzyć Kujawy północne. Kiedy książę ustąpił z Polski? Ostatni jego znany nam przywilej jest z d. 29 Maja 1363 r. (Rzyszcz. II, 739). W miesiąc później Oswald, kasztelan słoński, sprzedaje sołtystwo we wsi swojej Płowcach dnia 23 Czerwca 1363 r. (Rzyszcz. II, 223). Nie zwykłą jest tej sprzedaży forma. Oswald pisze się: »my,« żonę swoją zwie »domina nostra,« syna »Johannes filius noster.« Pisze jakby najwyższy pan kraju, książę, »notum facimus, wiadomo czynimy.« Na początku robi uwagę, że przywileje powinny być powagą baronów stwierdzone i obecnością świadków. Baronów przecież żadnych nie zgromadził, bo rozkazywać im nie mógł, na świadków znalazł tylko discretos viros, sławetnych ludzi, mieszczan radziejowskich. Nareszcie sprzedaż ta nie zrobiona przed księciem, jak to był zwyczaj, ale Oswald sam tutaj najwyższą książęcą powagą. Ten ton przywileju, ta nieobecność księcia, to niezeznanie przedania, każą nam się domyślać, że książę znikł z Kujaw na wiosnę 1363 r. Taki wyjazd jego był zupełną abdykacyją. Widział że nie ma dla niego żadnych nadziei. Mógł się łudzić, że król Kazimierz będzie jeszcze miał synów, co znosiłoby elekcyję węgierską. Gdy tego nie było, puścił się najprzód do Jerozolimy dla odwiedzenia grobu Zbawiciela i pieszo jako prosty pątnik obchodził święte miejsca. Za powrotem zatrzymał się wpośród Habsburgów w Wiedniu i bawił czas jakiś na dworze cesarskim. Tu dowiedział się o wielkiej wyprawie, którą gotowali Krzyżacy na Litwę. Rycerz błędny, zapalony pobożnością, pod wpływem jeszcze wrażeń, jakie wyniósł z Ziemi świętej, wstąpił w szeregi krzyżackie i był podobno na jakiejś wyprawie. Mogło to być r. 1365, kiedy Olgierd z Kiejstutem na pograniczach swoich odbijali stra-

szne razy Krzyżaków, Duma i ztamtąd wygnała księcia, który widząc że się nie zdoła utrzymać na świecie, według swojego stopnia i urodzenia, postanowił stanowi duchownemu się poświęcić. Pojechał do Awinionu, do Urbana V papieża. Potem przed sługami i towarzyszami wymknąwszy się, stanął przed opatem Janem IV de Buxieres de la Tour d'Auvergne, przełożonym cystersów we Francyi i żądał żeby go przyjął do zakonu (w dyjecezyi Kabillońskiej, pisze Naruszewicz). Opat robił trudności, bo poznał się na księciu, że jest lekkomyślnym i wreszcie postawił mu warunek, żeby w zakonie pozostał do śmierci. Uległością pokonał opata książę i wykonał przysięgę, jako prosty braciszek, a zdaje się, że nie umiał nawet po łacinie. Złożył zaraz w jego ręce cały swój majątek, jaki posiadał jeszcze. W siedm miesięcy później już się sprzykrzyło księciu w zakonie. Bez pozwolenia opata, wbrew regule opuścił cystersów i przeniósł się do lżejszego zakonu benedyktynów w klasztorze św. Benigny w Dijon. Opat Jan nie darował, ale pobiegł za Władysławem i stanął z nim razem, ubranym jeszcze po cystersku, w kaplicy zamkowej książąt Burgundyi; wyrzucał mu w obec władzy całe postępowanie i tem słowem zakończył: »jeżeli ci to dogodnem jest, wróć do naszego zakonu i klasztoru, w pokoju i dobrowolnie, jak to dobremu zakonnikowi przystało, jestem gotów przyjąć cię wedle reguły, która chce, że każdy zakonnik popadły w błędy lub zbieg z klasztoru, poddać się ma napomnieniu i będzie po trzy razy smagany dyscypliną.« Władysław przyznał prawdę opatowi, lecz powrócić do cystersów nie chciał. Notaryjusz spisał z tego protokół, w obecności dostojnych osób. Wtedy to stanowczo zrzucił książę Biały habit cystersa, a wziął benedyktyński, przyjęty w Dijon w r. 1367. Oczywiście miano tu wzgląd na jego pochodzenie, bo inaczej nie powinni byli przyjmować go benedyktyni, jakąż im książę dawał rękojmię, że i Dijonu nie porzuci? Król Kazimierz i siostrzenica księcia Białego, Elżbieta Bośniaczka, która już wtedy była za królem węgierskim Ludwikiem, hojnie zaopatrywali go we wszelkie potrzeby podczas pobytu w Dijon. Zdaje się, byli radzi oboje postanowieniom krewnego i chcieli go utrzymywać dobrodziejstwami we Francyi, zdala od Polski. Tak zeszły trzy lata, aż umarł dnia 5 Listopada 1370 roku król Kazimierz. Wieść o tem wstrząsnęła księciem Białym, ale klamka zapadła i czekał. Ludwika rządy w Polsce zaczęły się od gwałtów, polityką czysto osobistą, dynastyczną. Nie chciał król dać wnukowi Kazimierza, ks. szczecińskiemu, Łęczycy i Sieradza, z mocy testamentu króla zmarłego i ofiarował mu najprzód księztwo Gniewkowskie Władysława Białego. Nie przyjął tej zamiany książę szczeciński, boć zmniejszała jego zapisy i obawiał się dumy Władysława, któremu nie ufał, bo mógł wrócić z lekkomyślności i dobijać się księztwa, które już sprzedał przed wyjazdem. Wolał Kazimierz szczeciński ustąpić, ale wziął inne ziemie, nie Gniewkowską. I Ludwik też przyspieszył swoją koronacyję w Krakowie, żeby się przed Władysławem zabezpieczyć. Obawiali się więc wszyscy księcia, nie jego wprawdzie, ale jego krwi, ale jego stanowiska, ale staro-słowiańskiej myśli narodu, która wzdrygała się przed cudzoziemcami, która do rządu nie przypuszczała kobiet, a Ludwik nie miał synów, tylko córki i wszyscy przeczuwali, że Polski nie zechce wypuścić z pod swojej opieki, raz na zawsze. Nareszcie ten Ludwik haniebnie rządził, prawa narodowe poniewierał, Polskę miał za prowincyję Węgier. Rozumny król to niby, a nie wiedział, że takiem postępowaniem najwięcej sobie szkodził w całej Polsce. Reakcyja też nastąpiła i to bardzo prędko: najprzód ją widać i to naturalnie w Wielko-Polsce, w kraju koronnym, najgorzej traktowanym, a najdostojniejszym, w któ-

rym się najlepiej przechowały wszelkie narodowe podania. Dąsali się właśnie Polanie na to, że Ottona z Pilcy, sandomierzanina, król im narzucił na wielkorządzcę, generała. Podają więc sobie rękę, Przedpełko ze Staszewa, Stefan z Trlanga i Wyszota z Kurnika i widocznie zachęcali Władysława, żeby przybywał z powrotem. Książę rzucił klasztor i pojechał do Avignonu, prosić Grzegorza XI papieża o zwolnienie ze ślubów, chciał robić to prawnie i kanonicznie; spodziewał się, że celu dopnie, bo tylko był ciągle braciszkiem. Surowy papież nie chciał jednakże uwolnić księcia, który widząc trudności, postanowił siłą je przełamać. Wtenczas już i posłowie z Polski wybrali się do Niemiec z zaproszeniami do Władysława. Książę polecił im, żeby się zatrzymali w Strasburgu lub Bazylei. Z Avignonu już nie powrócił do benedyktynów, ale suknię zakonną zrzuciwszy, pojechał do posłów i zastawszy ich i w jednem i w drugiem mieście, jechał z nimi w świetnym orszaku do Budy. Zamysły jego najprzód sięgały niedaleko; żądał tylko przywróconym być do swojego księztwa Gniewkowskiego, chciał podstawy do działań przyszłych. Zdobyć tę ziemię przychodziłoby z trudnością, więc myślał, że ją sobie wyprosi i liczył na to, że jest podwójnie Ludwikowi krewny, że go poprą dzielnie kobiety i matka Ludwika, i żona. Rzeczywiście Elżbieta Bośniaczka, żona, wstawiała się za nim natrętnie do męża, *importunis instantiis*, żeby dyspensę dla niego wyjednał od papieża, od gniewów Kościoła go zasłonił. Poddawał się Ludwik z niechęcią, przewidując skutki. Wysłanemu o to poselstwu papież odmówił podobno z przyczyn czysto politycznych: miała się we Włoszech prowadzić wojna, w której Ludwik obecał był popierać Grzegorza i na ten cel dziesiąty grosz z dóbr kościelnych zbierano w Polsce; papież obawiał się więc, że gdyby z powodu Władysława wybuchła jaka zamieszka w Polsce, i Ludwik by odstąpił od koalicyi i to świętopietrze byłoby stracone. Dwa lata przebył książę Biały w Węgrzech i na próżno. Pogardzano nim u dworu, śmiano się z niego; rzucił się wtedy na drogę wojny. Wyjechał tajemnie z Budy z czterema towarzyszami i przybywszy prosto do Gniezna stanął w domku Hanka, radzcy miejskiego, w sam dzień Narodzenia N. Panny (8 Września 1373 r.). Poznany od Hanka po obiedzie i udarowany jastrzębiem, udał się nazajutrz do Inowrocławia, wszedł do zamku bez żadnego oporu, zwołał mieszczan i dał się im poznać, zaraz przysięgę od nich odebrał, zamek osadził wierną załogą. Pobiegł następnie do Gniewkowa, dokąd już zaczynało się zbiegać do niego rycerstwo. Z dawnej stolicy swojej spieszył do Złotoryi obsadzonej załogą, która poddać się nie chciała. Starosty Remlika w zamku nie było, ale znaleziono go na wsi; pojmany i powleczony do zamku, śmiercią postraszony, kazał się poddać załodze. Tak w jednym dniu opanował książę trzy najcelniejsze grody swojej dzielnicy. Nazajutrz złożył radę z ziemianami i podstąpił za ich zdaniem pod Szarlej, gród najmocniejszy i prawie niedostępny. Po niedługim oporze poddał się i Szarlej trzeciego dnia, poległ tylko jeden żołnierz załogi, rozsiekany u wrót zamku. Dowiedziawszy się o tych zajazdach, Sędziwój z Szubina rozesłał do rycerstwa wici na pospolite ruszenie przeciw zuchwałemu napastnikowi i króla zawiadomił o wszystkiem.. Ludwik pojął całe niebezpieczeństwo położenia i z całą właściwą sobie energiją wziął się do sprawy, szlachcie wszystkiej w kraju kazał pójść na koń pod utratą czci i ziemi. Wszystkim ściągać się polecił pod znaki Sędziwoja, który już obległ Inowrocław. Pierwsi Kujawianie przelękli się gniewu króla i swojej lekkomyślności i poczęli księcia odstępować, nim jeszcze pospolite ruszenia nadcią-

gnęły. Wkrótce mało kto pod chorągwią książęcia został, Władysław nie był w stanie dać odsieczy Inowrocławiowi, który wreszcie poddał się. Już książę nie wiedział co ma z sobą robić; gdyby posiadał jaką taką wytrwałość, mógłby się bronić, chociażby przez rok cały w Szarleju i Złotoryi, opatrzonych dobrze w żywność. Lecz Sędziwój widząc to wahanie się jego, łaskę królewską mu obiecywał i zaręczał, a gdy to zrobili inni jeszcze panowie polscy, książę ustąpił w nadziei, że mu król przebaczy i w pretensyjach uspokoi. Oszukał się, bo Ludwik logiczniejszy, kazał go ścigać i zabić: najniestosowniej w świecie podnosił w nim zasadę, nędznego księcia robił ofiarą, aż mógł obudzić naród z uśpienia i pokazać mu, czem to pragną być te węgierskie rządy. W ostatniej nędzy i rozpaczy ukrywając się przed zbyt ciekawem okiem, uciekał Władysław za granicę, ale że nie wyrzekł się nadziei, szukał przytułku na granicy margrabstwa brandeburgskiego, u komesa na Drdzeniu, czyli Drezdenku, Ulrycha de Ostein, poddanego Polski, ale przyjaciela Niemców, bo Niemca. Po roku znowu zaczął się krzątać i to tak głośno, że Sędziwój miał się na baczności. W Lipcu 1375 r. gruchnęła wieść, że Władysław wybiera się pod Złotoryję. Kasztelanem był w tym zamku Krystyn ze Skrzypowa, który miał za sobą siostrę Sędziwoja, starzec gnuśny i niezdolny do oręża, do tego lubiący się napić. Chciał go więc szwagier usunąć na czas trwogi, lecz obraził się Krystyn i zapewniał, że król się nie pomyli na jego męztwie i czujności. Władysław zażył sposobu; jego ajenci przekupili kilku rybaków, którzy nabrawszy do łódek dobrego wina, dali je w podarunku Krystynowi. Rozochocił się kasztelan, pił wesoło w zamku z rybakami, zatem posłano do Torunia po więcej nektaru. Krystyn i załoga popili się i pospali tak smaczno, że ludzie książęcy, co byli w pobliżu, przystawili drabiny do murów, i bez przeszkody zdobyli zamek. Okuty w kajdany Krystyn musiał się księciu okupić za 500 kop gr. srebrnych, bo Sędziwój nie chciał ani szeląga dać za niego. Książę osadził zamek tłumem ostatniego rzędu ludzi, jakich mógł znaleść i zaciągnąć do tej wyprawy, włóczęgów, dłużników, zbrodniarzy, którzy w zamięszaniu szukali obłowu albo bezkarności. Na hasło ze Złotoryi dane, zaczęły się ściągać haniebne żywioły. Pierwszy pospieszył księciu na pomoc Ulryk de Ostein w kilkaset piechoty i jazdy, czwartego zaraz dnia po wzięciu Złotoryi. Rad był kosztem Polaków łowić ryby w mętnej wodzie. Z oddziałem tym książę ruszył na Raciąż, miasto biskupa kujawskiego. Napastnicy opanowali już dzwonnicę i komnatę przyległą jej, którą biskup zbudował. ztamtąd szturm do zamku przypuścili, lecz odparci cofnęli się do Złotoryi. W kilka dni Ulryk wyprawił się pod Gniewków, którego długo dzielnie bronił Gerward ze Słoniewa. Niemcy znaleźli w gniewkowianach przyjaciół, otoczyli zamek słomą i drzewem, zapalili stosy i wtedy Gerward poddał się, bo niepewny był w mieście; z nim dostało się do niewoli 25 rycerzy, brat jego i dwie córki: ruchomości jego i broń poszły na łup Niemcom. Tego starostę za wielką summę pieniędzy wykupił Sędziwój. Pomiarkował się i Ulryk, a raczej bracia jego Arnold i Dobrogost namówili go do powrotu, postrachem gniewu królewskiego. Władysław został sam w Złotoryi i Gniewkowie; puścił się więc na rozbójniczą wojnę, wypadał wkoło, łupił, odzierał kmieci i dwory; czysty rycerz średniowieczny, troszkę bohater, więcej rozbójnik, a zawsze awanturnik. Nie umiał korzystać z okoliczności, narodowych żywiołów poruszyć i skierować je ku zwaleniu jarzma węgierskiego; zszedł do roli nędznego, szukającego guza szaleńca. Sędziwój nie miał dosyć sił do poskromienia swawolnika i wołał do

Jaśka Kmity, starosty sieradzkiego, żeby copredzej pospieszał z rycerstwem swojej ziemi. Ciągnął Jaśko taborem na Inowrocław, gdzie spodziewał się znaleść Sędziwoja. Po drodze baczne straże książęcia napadły wozy i zabrały wszystkie skarby (poco je wiózł Jaśko?) i oddali je panu swemu pod Gniewkowem. Książę uczynił nazajutrz popis rycerstwa gniewkowskiego i kmieci i pociągnął ku Inowrocławiowi. Ostrożniejszy tym razem Kmita, połączył się z Bartoszem z Weisemburga, starostą brzeskim, i obadwaj wstępnym bojem natarli na księcia pod Gniewkowem. Rozbity do szczętu Władysław Biały uciekł samoczwart do Nieszawy, gdzie konie porzucił i łódką przeprawił się do Złotoryi. Pościg Kmity aż pod same mury Torunia, siekł stronników księcia, brał ich w niewolę, groził więc niebezpieczeństwem i samemu dowódzcy. Rozproszone kupy przecież zbierały się po niejakim czasie i puściły się na rozbójnictwo po Kujawach; paliły się włości, łupiły dwory, z których porywano szlachtę. Najazdy te opierały się aż o sam Inowrocław. Łup zebrany w tych wycieczkach przeprawiano do Złotoryi, która wyszła na gniazdo rozbójnicze. Kmita załogami obsadzał zamki, a między niemi Służew pana Jarosława. Wszystko to nie zabezpieczało kraju, bo napady odbywały się jak zwykle po rozbójniczemu, na upatrzoną chwilę, z nienacka, zdradą. Tak rok cały książę Biały trzymał się w Złotoryi. Trzeba było poszukać go w gnieździe. Starostom na pomoc nadciągnął książę Kazimierz Szczeciński, książę na Dobrzyniu i Bydgoszczy, który tyle miał co król interesu w obaleniu najezdzców. Znosił mężnie Władysław oblężenie, owszem odnosił zwycięztwa w natarciach i wycieczkach; w nocy statkami na Wiśle nasyłał hufy na obóz polski, chwytał czaty, przejmował oddziały, biegające za żywnością; w zamku opatrzył się w działa i potężnie gromił, a miał w służbie swojej młynarzy, bardzo biegłych w sztuce strzelniczej; jeden z nich nawet Złotoryję wydał księciu, drugiego Hanka z Brześcia pojmał Władysław dawniej i zatrzymał. Brakowało tylko żywności w zamku i knuła się zdrada pod księciem. Hanko czuł, że Złotoryja nie wytrzyma przed potęgą i zląkł się kary, postanowił więc ją poddać starostom; miał klucze od jednej z bram, tędy miał wojsko królewskie wpuścić i już Sędziwój przyzwalał na wszystko. Wtem Hanka zdradzono, wzięty na katownię, wydał swoję tajemnicę księciu, który postanowił korzystać z okoliczności, księcia Hankowego posłał do Sędziwoja niby dla ostatecznych układów. Generał rad był sobie samemu wziąć zasługę; niepowiedziawszy więc nic ani księciu Kazimirzowi, ani swoim spółtowarzyszom, wyszedł w nocy według umowy z wyborowym ludem i cicho podstąpiwszy pod zamek otworzył sobie bramę. Ledwo 26-ciu ludzi weszło, ludzie książęcy na zasadzce spuścili kratę z góry i pod jej kolcami i ciężarem, zacny i mężny rycerz polski, Fryderyk Wedel, pan na Ujściu poległ. Inni zginęli od kamieni, albo się dostali do niewoli. Sędziwój ze wstydem wrócił, lecz nazajutrz z całą swoją potęgą ruszył do szturmu i cały dzień walczył; popierał go dzielnie książę Kazimierz i ugodzony kamieniem w głowę przez szyszak, niedługo potem umarł z tej rany. Książę Biały widząc, że się nie utrzyma, dziki i okrutny, kazał spalić Hanka z zięciem i jeńców pojmanych u bramy, Sędziwoja zaś prosił o kapitulacyję. Ustąpił więc z zamku, lecz dla zachowania rycerskiego honoru pozwolił Sędziwój, żeby się książę starł na włócznie z Bartoszem Sokołowskim, starostą Kujaw. I przy wychodzie z bramy natarł z drzewcem na Bartosza, i pokonany, zraniony w prawe ramię, dopiero się wtedy poddał na łaskę. Posłany do Węgier kosztem Bartosza przedał już drugiemu królowi za 10,000 duk.

księztwo Gniewkowskie i wziąła nadto bogate opactwo w Węgrzech. Działo się to na Zielone Świątki w r. 1376. Król po księciu szczecińskim Dobrzyń i Bydgoszcz, po Władysławie Gniewków, Inowrocław, Złotoryję i Szarlej, oddał zaraz Władysławowi Opolskiemu. Summę dopiero później król księciu Białemu wypłacił, bo musiał ją wprzód wycisnąć z dóbr duchownych. Odebrawszy ją pod koniec Października, książę na Lubekę pojechał napowrót do Francyi i wstąpił znowu w Dijon do klasztoru św. Benigny. Jeszcze tu nie koniec burzliwego życia. Przed śmiercią król Ludwik wysyłał do Polski przyszłego zięcia swojego, Zygmunta Luksemburgczyka, żeby objął rządy. Zasłyszał o tem książę Biały i widząc, że korona polska już w linię żeńską przechodzi, postanowił się jej dobijać: udał się do antypapy Klemensa VII, mieszkającego w Avininijonie, o nową dyspensę od ślubów zakonnych. Klemens był wrogiem Ludwika, który uznawał Urbana VI papieża mieszkającego w Rzymie. Z ochotą więc chwycił tę sposobność okazania swojej władzy. Przez breve z d. 6 Lipca 1382 r. powołał do siebie do Awinijonu «Władysława z Polski, de Polonia:» uchylał nawet na ten raz karność kościelną, bo przewidywał, że opat św. Benigny na wyjazd nie pozwoli; opat musiał być zwolennikiem Urbana. Zdaje się jednak, że mimo uchylenia karności, książę Biały nie przybył do Awinijonu: widać czuwano nad nim i nie chciano, żeby jeszcze raz zgorszył braci. Widać jeszcze, że księcia wtedy nakłoniono do jakichś uroczystszych ślubów, najpewniej z tego zrobiono nawet mu warunek przyjęcia go do klasztoru, bo inaczej pocóżby się tak książę Biały o dyspensę dobijał? Braciszek prosty mógł zawsze wystąpić. Klemens VII nadesłał mu wtedy drugie breve z d. 15 Września 1382 r. Uwolnił księcia od ślubów, upoważnił do usiłowań zbrojnych przeciw Ludwikowi, uchylał wszelkie konstytucyje apostolskie, statuta, zwyczaje i przysięgi, któreby szkodziły księciu. W drugiem tem breve jest i krótka historyja dawniejszych przygód pretendenta. Obadwa brevija przedrukował Naruszewicz w swojej historyi ze *Spicilegium Luc. d'Acheri* pod r. 1383 roz. 22 w przyisku. Drugiego breve data jest zła: nie 27 Października, ale powinno być 16 Września. Wydawcy drugiego tomu kodeksu Rzyszczewskiego mieli o breviach tych wiadomość z Naruszewicza i przytoczyli ją błędnie pod r. 1372. Nie upoważniał ich do tego Naruszewicz. Jakoż bliższe zastanowienie się, a rok przyjdzie oznaczyć 1382, nie 1372. Robert z Genewy obrany był papieżem 20 Września 1378 r. i przybrał imię Klemensa VII. Obadwa brevia swoje do Władysława datował, «*pontificatus nostri anno quarto.*» Ten czwarty rok jego papieztwa trwał od 20 Września 1381 do 20 Września 1382 r. W tym więc czasie wydane były brevija, jakoż zgadza się to z przywiedzionemi przez nas datami. Drugie breve nie mogło być wydane 27 Października, bo byłoby to już za piątego roku papieztwa Klemensa. Wprawdzie w drugiem breve wspomniany jest Ludwik jako już zmarły «*olim praefatus Ludovicus,*» a to byłoby zawcześnie, bo 15 Września w Awinijonie nie mógł wiedzieć Klemens VII, że Ludwik um. w Tyrnawie 14 Wrześ., ale można przypuścić, że przyszła do Awinijonu wieść nieco przedwczesna o śmierci króla. Uzyskawszy dyspensę, Władysław wybierał się do Polski i duplikaty dwóch brevijów urzędowo spisane przed notaryjuszem Wilhelmem Gerardem, zostawił w Dijon. Wszelkie jednakże jest prawdopodobieństwo, że nie był tym razem w Polsce. To pewna, że w Polsce chorągiew jego nie wywywarła żadnego wrażenia, nie obudziła zapału, że wszyscy się od niego odwrócili, bo naród rzucił się na drogę czynu ku świetnej przyszłości. W bez-

silnym gniewie błąkał się podobno książę dwa lata po Niemczech. Wstyd mu było wracać trzeci raz do klasztoru, jednak postanowił to uczynić, lecz zapadłszy na zdrowiu, umarł po drodze do Dijon w Strasburgu 1 Marca 1388 r., już nie młody. W testamencie polecił domownikom, żeby zwłoki jego złożyli w kościele ś. Benigny, co się stało. Na doroczne nabożeństwo za swoją duszę zapisał klasztorowi 2,500 złotych ówczesnych. Pochowany w środku kościoła. W lat 50 — 60 po jego śmierci nad grobem wzniesiono mu pomnik, dotychczas zachowany. Nabożeństwo do dziś dnia tam się odbywa również za «króla Lancelota.» Rok śmierci jego 1398 r. wszędzie mylnie podawano. Z historyi księcia bajopisarze uprzędli potem powiastkę o mnichostwie Kazimierza Odnowiciela; dwa wieki i dwa wypadki splątali w jedno. Władysław Biały ma szczęście w poezyi. Magnuszewski dramat napisał, biorąc za treść jego żywot, dramat fantastyczny bez tła dziejowego. Jest i powieść o nim historyczna, o której tu wspominamy tylko dla porządku. Jest i broszurka p. Amanton'a członka towarzystw, uczonych we Francyi, o księciu Białym. Doznała ta broszurka niespodziewanego honoru, że wytłomaczona, drukowaną została po polsku w *Biblijotece warsz.* 1864, t. I, str. 349 — 366, jako «praca nieobojętna,» zajmująca «ważne i nieznane szczegóły.» Amanton także wierzył, że «o tej dziwnej postaci» daje «dokładniejsze wiadomości, niżeli gdziekolwiekbądź indziej znaleźćby je można było. Tymczasem w rozprawie nic nowego nie ma; rzeczy stare, rozumowaniem popsute, brak elementarnych wiadomości o rzeczach naszych. Autor poprawił tylko datę śmierci księcia Białego z nagrobku i datę drugiej bulli Klemensa VII z archiwum. Tłomaczyć rzecz taką i chwalić, a w najpoważniejszem piśmie naszem drukować, smutne o stanie nauki u nas daje świadectwo. *Jul. B.*

Władysław Opolski, książę na Dobrzyniu i Wieluniu, palatyn Węgier (umarł roku 1401). Syn Bolesława księcia na Opolu, z Elżbiety, córki Bernarda Świdnickiego, która się znowu rodziła z córki Władysława Łokietka. Był więc nasz książę prawnukiem Łokietka w prostej linii, wnukiem w pobocznej Kazimierza Wielkiego, nareszcie siostrzeńcem ciotecznym króla Ludwika, bo matka jego i Ludwik byli sobie ciotecznie rodzonemi bratem i siostrą (o pochodzeniu Władysława księcia na Opolu, ob. *Stadnicki,* Synowie Gedymina, tom II, str. 233). Nareszcie Bernard Świdnicki,[1] dziad po kądzieli, i Bolko wuj rodzony, bylito ludzie narodowi, ostatni a namiętni obrońcy polskości na Szląsku. Zdaje się, że wszystkie te względy powinny były wywrzeć wpływ na Władysława, narodowym mężem go zrobić, tymczasem wyrobił się z niego wróg Polski, przyjaciel jej wrogów, Węgier, Niemiec, Krzyżak, co kto chce. Człowiek zdolny, ambitny został historyczną postacią, mógłby służyć za przedmiot osobnej monografii, bo nawet był typem swojego rodzaju. Wystawia najdoskonalej obraz tych wynarodowionych książąt szląskich, dla których nic już świętego nie było, którzy się ubiegali za samą prywatą. Ojciec jego Bolesław umarł d. 31 Grudnia 1368 r. Dwaj synowie jego Władysław i Bolko podzielili się księztwem; wkrótce Władysław pomiarkował, że nie ma co siedzieć na Szląsku, żądza znaczenia na szerszy go świat gnała. Ożenił się z Eufemiją, córką Ziemowita, księcia na całem Mazowszu, dwaj synowie umarli mu dziećmi, córki dwie tylko pozostały. Udał się do Węgier pod opiekę Ludwika. Młodziutkim być musiał, kiedy na czele Węgrów, razem z Piotrem, banem Kroacyi, stał na pograniczu od Morawii przez czas zimowy, grożąc Czechom zbrojnem najściem w roku 1363, gdy się

na wojnę zaniosło. Potem go widzimy na sławnem weselu cesarza Karola w Krakowie z Elżbietą pomorską. Król Ludwik wyniósł potem Władysława na palatyna Węgier, pierwszą dostojność narodową po królu, zwał go swoim konsylijarzem i sekretarzem, do różnych ważnych posług go używał. Władysław razem z matką swoją Elżbietą Świdnicką znajdowali się przy śmierci Kazimierza Wielkiego, król przywołał ich do siebie na ostatnią chwilę: o matce nie wiemy, ale Władysława przysłał Ludwik do Krakowa, żeby czuwał nad Kazimierzem. Nic Władysławowi król nie zapisał, lecz wszyscy słuchali księcia na dworze, uznawali jego powagę, póki król Ludwik nieprzyjedzie, tak Jan Suchywilk kanclerz wszystkie zapisy i testament Kazimierza u siebie trzymał z woli Władysława. Ludwikowi nie podobały się te zapisy, Władysława używał jako pośrednika do rady narodowej, żeby je obalić. Rozporządzał się król, jak chciał, dobrem narodowem. Po koronacyi swojej rozdając urzędy nie zapomniał i o Władysławie. Zasługi jego dla Węgier, wynagradzał w Polsce: zmieniał samowolnie zasady prawa narodowego, które było w obyczaju i rozdawał ziemie, które u nas nigdy nie były własnością króla, i ztąd rozdawane być nie mogły. Nadał Władysławowi ziemię Wieluńską i Ostrzeszowską, zwaną dawniej Rudzką, oraz zamki Olsztyn, Krzepice i Bobolice w Krakowskiem, a Brzeźnicę w Sieradzkiem, wszystkie te zamki świeżo co król Kazimierz wystawił. Lenne prawo, lenne władanie, pierwszy raz zastosowane w Polsce i do Polski. W tym czasie Litwa parła na Ruś Czerwoną podległą Polsce, Lubart opanował Włodzimirz, i ziemię Chełmską, posuwał się pod Sandomirz. Trzeba było ratować Ruś. Zatem król Ludwik w r. 1372 namyśliwszy się nadał księciu Władysławowi w zarząd dożywotni, perpetue, królestwo Rusi, regnum Russiae, dla strzeżenia go, gubernandum et conservandum. O tem król uniwersałem zaraz uwiadomił Polskę i Węgry (przywilej u Stadnickiego, *Syn. Ged.* tom II, str. 61). Nienaruszał tu król wcale całości korony polskiej, niepodarował księciu Rusi (myśl byłaby dziwaczna), nie tworzył udzielnego księztwa, ale robił go starostą generalnym, gubernatorem kraju w wyjątkowych okolicznościach z władzą rozleglejszą, jak inni starostowie, stawił go hetmanem na straży kraju napastowanego, dyktatorem czasowym. Władysław w księztwie Wieluńskiem był panem udzielnym i lennym Korony, na Rusi takim urzędnikiem królewskim, jak np. generał wielkopolski w Poznaniu, ale postawionym w wyjątkowych okolicznościach. Wybór króla był trafny: Piast z rodu, i do tego podobno najznakomitszy wpływem i zdolnościami, bliższy jeszcze krewny króla Kazimierza niż Ludwika, więcej Polak, niż Węgier, natychmiast Władysław poszedł za powołaniem swojem. Przeniósł się na Ruś, stolicę swoję założył we Lwowie, czyli jak wtedy mówiono w Lamburgu, dwór sobie złożył ruski, ale bez wiedzy o tem nawet, obyczaj na nim wprowadzał polski, we Lwowie posadził kasztelana. Krew polska przebudziła się w nim, przekroczył więc pełnomocnictwo króla i nazywał się panem i dziedzicem Rusi we wszystkich dokumentach, rozporządzał się Rusią, jakby swoją własnością, nawet w tenczas gdy przemawiał imieniem Ludwika. Tytuł jego dux Opoliensis, dominus Vielunensis et Russiae, a częstokroć wyraźniej terraeque Russiae dominus et haeres. Samo kładzenie tytułu Rusi, kiedy był prostym starostą, gubernatorem, dowodziło, że Władysław się ma za pana Rusi. Wieluńskim mógł się pisać, nigdy ruskim. Właściwie miał tylko ziemię Halicką, Lwowską, Kolomyjską i Żydaczowską, inne części Rusi oderwała Litwa. Nominacyja Władysława nie jest w tej chwili dowodem, że Ludwik chciał Ruś do Węgier przyłączyć, zresztą

król myślał wtedy i całe panowanie, o ważniejszem przyłączeniu, całej Polski do Węgier. Rusi z Władysławem dawał pewny rodzaj udzielności, ale ją zawsze wiązał z Polską i Piastami. Po królu Kazimierzu Wielkim Piaście, Władysław Opolski, jego wnuk, także Piast. Ale ważniejsze tu król podobno miał zamysły. Nie gniewał się na tytuły dziedziczne pana Rusi, bo wszakże mógł jednem skinieniem w proch je zniszczyć. Ale na Rusi osobny władzca Piast był mu potrzebny, bo Ludwik rozerwany sprawami państw swoich rozrzuconych szeroko, nie mógł wyłącznie zająć się Rusią, gdy właśnie położenie jej czujnej baczności wymagało. Król, chorąży wiary, signifer ecclesiae, postanowił Kościół katolicki utwierdzić na Rusi. Przez Władysława działał oględnie i pokolei, a mógł się spuścić na niego, bo obadwaj rozumieli te sprawy. Władysław celował wysoką sprawiedliwością, bronił uciśnionych, lud za nim przepadał. Właśnie książę taki doskonale się nadał na kojarzyciela, na apostoła. Dowodów gorliwości książęcej dla Kościoła na Rusi, wieleby się znalazło, rozwija tę rzecz Stadnicki (ob. *Synowie Gedym.*, tom I, str. 68—71). Nareszcie po długich pracach przedwstępnych potrafił książę usunąć juryzdykcyję biskupów lubuskich i całą hierarchiję dźwignąć na Rusi (w Lutym 1375 r.). Stanęło arcybiskupstwo halickie i trzy biskupstwa przemyślskie, włodzimirskie i chełmskie, a więc nawet w krajach opanowanych przez Litwę, na Multanach powstało osobno biskupstwo w Serecie. W kilka miesięcy potem w Sierpniu był już przy boku księcia arcybiskup halicki Antoni, co dowodziło, że już książę uposażenie nowego metropolity obmyślił. Niepospolita to jego zasługa wspólnie z Ludwikiem. Książę już starał się i wtedy, żeby stolicę metropolity przenieść do jego ulubionego Lamburga, bo Halicz bywał wystawiony na zajazdy Litwy. Dominikanie i franciszkanie pracowali gorliwie, klasztory ich wznosiły się co chwila. Kraj przybierał nową postać, książę ściągał ludność na rozległe łany Rusi z Polski, ze Szląska, z Niemiec; mamy kilka jego dyplomatów pokazujących jak kołomyjskie strony zwłaszcza, kolonizował; znać tam najwięcej było rol pustych. Z Krymu nadciągali żydzi karaici. Przywileje księcia podnosiły handel Rusi, bogaciły stan kupiecki. Książę podnosił miasta i naśladował tu Kazimierza Wielkiego; uposażył Lwów nadaniem mu pustych obszarów po obudwóch stronach Peltwy, toż Jarosław, który przeniósł na inne miejsce i nadał go magdeburgiją. Książę bił też osobną ruską pod swoim stęplem monetę już to dla podtrzymania znacznie rozwiniętego handlu, już dla dochodu, który mu znaczne przynosił zyski. Pamiętał bowiem książę o sobie doskonale, pilnie przestrzegał, żeby daniny na święty Marcin regularnie do skarbu jego wpływały. Nawet samo gospodarstwo jego narodowe w Rusi tłomaczy się w części potrzebą dworu, gdyż ciągle wiele wydawał, a gdy wszystkie dochody mu nie starczyły, więc nawet raz wraz u żydów krakowskich pożyczał pieniędzy. Znakomity administrator, uczył się gospodarstwa i ekonomicznych urządzeń u Krzyżaków, głównie dla siebie. W miarę podnoszenia miast, które bogaciły skarb, książę usuwał wpływ stary bojarów i nowy szlachty na Rusi. Rządy jego potrzebowały więc spokojności i rzeczywiście słynie książę po kronikach, jako wielki »miłośnik spokoju.« Litwa tylko psuła na Rusi ład, niepozwalała krajowi temu urządzić się na nowo, dobrze zlutować się z Polską, do czego prace Władysława głównie i może nieumyślnie zmierzały. Napaść Litwy w r. 1376 samego Ludwika ściągnęła na Ruś z rycerstwem polskiem. Ta wojna stanowczą była i dla Rusi i dla Władysława. Książę »miłośnik spokoju,« uważał, że państwo Rusi jest

»chwiejne, niespokojne, regnum mobile,« że niepodobna niem rządzić jemu w sąsiedztwie Litwy, Ruś potrzebowała rycerskiego męża. Namyślał się długo, wreszcie oddał królowi rządy Rusi napowrót, sam o inne spokojniejsze ziemie w Polsce się postarał. Osierocił właśnie swoję dzielnicę dobrzyńską książę Kazimierz Szczeciński, książę prosił króla o wakans. Ludwik przyjął w zasadzie prośbę. Układ stanął w r. 1377, ale nie zaraz książę wziął spadek po Kazimierzu, bo ten zostawił żonę wdowę Małgorzatę i pewne zapisy dla niej na dobrzyńskiem, więc księżnę trzeba było wprzód uspokoić. Król nadał księciu ziemię Dobrzyńską i Bydgoską, oraz dzielnicę Władysława Białego, Gniewków, Inowrocław, Szarlej, i Złotorję; za to wziął do korony Słuchów i Wałcz, grody. Nadał to wszystko księciu lennem prawem. W Styczniu 1379 roku, książę opolski wyjechał z Rusi, na której od wojny roku 1372, rządził prawie lat siedm. Sam książę, już tylko dobrzyński, kujawski i wieluński, d. 13 Stycznia uwolnił dyplomatem datowanym w Wieluniu Ruś od posłuszeństwa (Stadnicki, tom II, str. 79). Kiedy się wyrabiały te sprawy, król pragnął Władysławowi dać nowy świetny dwór swojej ufności i w r. 1378 mianował go namiestnikiem swoim w koronie polskiej. Przykrzyli się ciągle Polacy Ludwikowi, że ich zaniedbuje, że do Polski nie przyjeżdża; król składał się słabością piersi, że mu nie służy powietrze polskie. Rządy Elżbiety matki nie podobały się również; sądził więc król, że posadzeniem u steru władzy krewnego Piasta uspokoi Polskę. Źle sądził, bo sam lepiej, niż kto inny wiedział, że nominacyją tą rozdrażni większe nieukontentowanie. Niedawno jeszcze na zjeździe w Koszycach poprzysiągł narodowi, że żadnemu z książąt nie odda nawet zamku; naród królowi nie ufał i domagał się rękojmi, książęta mogli trzymać stronę króla, nie narodu, dowodem był choćby sam Władysław. Tymczasem wbrew przysięgom i wbrew warunkowi, które Polsce miały wynagrodzić elekcyję niewieścią, książę dostaje namiestnikowstwo, dostaje nową dzielnicę, ma owszem dwie dzielnice w Polsce; zbogacił się, wzmagał na koszt Polski. Książę już dawno nie miał miru u narodu polskiego. Te jego serdeczne stosunki z Ludwikiem, dawały wiele do myślenia. Krew w nim polska, duma Piastów, ale serce książęce, pojęcia dynastyczne, umysł wynarodowiony niemiecki. Rządy jego na Rusi w Polsce pojmowano, jako usługę względem Węgier, jako zamach na prawa Polski, a poniekąd tak i było, bo teraz właśnie po usunięciu księcia zaczęły się spełniać widoki Ludwika względem Rusi, którą zajmowały Węgierskie załogi i rządził namiestnik pan węgierski. Niższe słoje społeczne mogły z pewną radością witać namiestnikostwo księcia, lecz mężowie, którzy stali na czele przeznaczeń narodowych, powinni byli czuwać, bo więcej rozumieli królewskie zamiary. Na wiadomość o namiestnikowstwie Wielkopolanie zjechali się do Gniezna, Małopolanie do Wiślicy. Jedni i drudzy oświadczyli, że nie obierali sobie Władysława za pana i słuchać go nie będą, że król łamie pakta koszyckie. Jedni i drudzy wysłali z pomiędzy siebie po dwóch posłów do króla na Węgry. Ludwik się przeląkł tym razem i odwołał namiestnikostwo Władysława. Książę opolski robi się teraz namiętnym, szkodliwym wrogiem Polski. Do spisków na jej zgubę z kimkolwiek najpochopniejszy. Zawsze bierze stronę tego, który sprzeciwia się jej narodowym dążeniom. Wichrzy na wszystkie strony. Jeszcze nie wziął Dobrzynia, a już z Bartoszem starostą odolanowskim rozpoczął wojnę, chciał mu Odolanów odebrać. W tymże czasie król nałożył poradlne na duchowieństwo, które zdjął z łanów rycerskich i księciu kazał spełnić rozkaz. Jan Suchywilk arcybiskup w imieniu duchowieństwa do księcia się

zgłosił. Za staraniem jego posłów, nastąpiło zawieszenie broni z Bartoszem, który najechał księcia dzierżawy około Oleśny i ściąganie poradlnego wstrzymane, poczem arcybiskup złożył synod, wyprawił posły do papieża i do króla i coś przecie uzyskał. Bartosz poskromiony później, lecz książę dał się zdzierstwem swojem we znaki tak biskupowi płockiemu Dobiesławowi, w księztwie Dobrzyńskiem, że ledwie do wielkiego zawikłania ztąd nie przyszło. Biskup wyklął księcia za jego zdzierstwo i za rady dawane królowi. Zawstydził się Władysław, gdy na Wielkanoc nie mógł przystąpić do stołu Bożego, i nawzajem arcybiskupa prosił o pomoc. jakoż bez wiedzy biskupa otrzymał rozgrzeszenie, ale z warunkiem, żeby się z nim pogodził. Stanęła potem zgoda z Złotoryi d. 15 Maja 1381. Książę obiecał powrócić szkody Dobiesławowi (Akt ten znany Naruszewiczowi, wydany dopiero w kodeksie Lubomirskiego). Król posadził wtedy na biskupstwo poznańskie synowca księcia, Jana Opolskiego, zwanego Kropidłem, młodzika jeszcze, chociaż inny był przez kapitułę wybrany. Kazał król po drodze do Rzymu więzić dwóch elektów biskupich, ale książę obawiał się, żeby synowcowi nie utrudniło się ztąd biskupstwo i weneckiego dożę listownie prosił, o wypuszczenie poznańskiego, który miał potężnych krewnych, a osobno papieża błagał za synowcem i zwyciężył. Zawichrzyło się wszystko w Polsce po śmierci Ludwika. Po wojnach domowych i sporach o dziedzictwo korony, zebrał się zjazd sieradzki w Marcu 1383. Książę umyślnie przybył tam, żeby Ziemowitowi mazowieckiemu przeszkadzać do korony. W Sieradzu szlachta obrała Jadwigę, ale z warunkiem, żeby Polsce powróciła Ruś i księztwa Władysławowe, to jest ziemię Dobrzyńską, Kujawską, Wieluńską, oraz zamki Ostrzeszów, Bolesławiec, Kłobuck, Częstochowę i Bobolice. Ziemowita stronnicy chcieli księcia więzić i uspokoili się wyrokami na niego. Przerażony Opolczyk szuka sprzymierzeńca i znajduje go w Zygmuncie brandeburgskim, narzeczonym Maryi, niedoszłym królu polskim. Władysławowi idzie o byt: miałżeby zejść na drobne księztwo Opolskie? Zygmuntowi idzie o koronę, a jeżeli nie uda się to staranie, o Ruś, którą chce oderwać dla Węgier. Wmawia Wł. w Zygmunta, lubo i tak się obadwaj dobrze bez mowy rozumieli, że Ludwik za obszerne dobra Topolczany oddał mu Ruś, a potem za Ruś, księztwa polskie: wniosek ztąd, że jeżeli Władysław lenności straci w Polsce, winien mu to będzie hojnie wynagrodzić Zygmunt na Węgrzech. Wywód nie zasługujący na żaden wzgląd z wielu powodów, a najprzód z tego, że nikt za dobra prywatne, nie nadaje lennością i dożywociem, książęcem prawem, ziem obszernych, miałby oczywistą stratę. Zygmunt we Wrześniu 1383 r. wkroczył do Polski praw swych dochodzić, Ziemowita nękać na Mazowszu. Wojna zwaliła się na Kujawy, w sąsiedztwo księcia, głównie zaś cierpiały od niej dobra arcybiskupa Bodzanty, który był stronnikiem Ziemowita. Oddział jeden rycerstwa zapędzony pod Inowrocław wkroczył w jego posiadłości, książę rozproszył go i pojmawszy kilku jeńców, na słowo ich puścił, szlachetnością chcąc coś wskórać. Nareszcie Zygmunt na Mazowsze nadciągnął pod Brześć i oblegał miasto. Władysław pospieszył do margrabiego, jako pośrednik i na skutek jego przedstawień Węgry opuścili Polskę. Rada koronna zważyła wtedy, jakąto powaga Władysława i nie odzywała się już o jego księztwa. Co większa, kiedy Jadwiga przyjechała, mówili niektórzy o Władysławie, że mógłby się z nią ożenić: niechęć powszechna stłumiła rychło te głosy. Ziemowita i Władysława dla tego odrzucano, quod ex eorum assumptione tenuis accessio fieret, że mało co potęgi przydaliby koronie (Długosz). Chciał jednakże książę

wplatać Jadwigę w małżeństwo z Wilhelmem, i był przez matkę jej na żądanie ojca, arcyksięcia Rakusz, wyznaczony do obrzędu pokładzin w Krakowie, jako zastępca ojca królewny. Nie przeparł narodu i miał się obojętnie, owszem wspólnie z panami koronnemi listy na poselstwo do Litwy po Jagiełłę podpisywał. Za nowej doby, czuł książę, iż ziemia się pod nim chwiała, lenności jego mogły przepaść, sam pójść na tułactwo: prawo Polski powstawało groźne, szlachta go nie lubiła, król był za bardzo potężny, dosyć mu było słowem zagrzmieć. Rząd też księcia mógł rzeczywiste budzić obawy. W księztwie Wieluńskiem, jako pogranicznem od Szląska, rozwijał się swobodnie żywioł niemiecki. Miał książę po grodach starostów i margrabiów, samych Niemców, co wskazują ich nazwiska (ob. *Kod. Rzyszcz.* tom II, str. 255). W Dobrzyńskiem graniczył z Krzyżakami, a był ich wielkim przyjacielem. Książę staje się więc wszędzie po drodze złym duchem Polski. D 6 Lutego 1387 r. ostrzega grody Rusi, że Jadwiga pragnie Węgrów z nich wypędzić, zachęca do oporu, bo lęka się o Dobrzyń i Wieluń; przykład mógł pociągnąć oboje królestwo, żeby tego, czego sprobowali na Rusi, sprobować i na nim. Jednakże grody Przemyśl, Lwow, Żydaczów, Trębowla, z radością powitały Jadwigę, z jednego tylko Halicza potrzeba było siłą wypędzać Węgrów. Potem król Jagiełło zgrabnie wziął się i do księcia. Pochlebił mu małżeństwem, rodzonego najdroższego sobie brata Wigunta pragnął ożenić z jego córką Jadwigą. Był książę bezdzietnim i lenności w spadku nie mógł przekazać synom, więc je miał oddać córce a raczej jej mężowi. W tym celu wydziedziczał drugą córkę Katarzynę, która była za Henrykiem młodszym księciem Żeganu na Szląsku. Katarzyna, mąż jej, Władysław i Offka mazowiecka jego żona, ustępowali tu dla króla, bo musieli. Jagiełło doskonale obmyślił, za wroga posadzić na księztwach brata, i wmawiał w księcia, że to robi się dla jego córki. W Niepołomicach d. 10 Lipca 1386 r. podpisany kontrakt małżeństwa Wigunta z Jadwigą, a więc prawie zaraz po wyprawie królowej na Ruś; sprawa wydziedziczenia księcia szła szybko. Ślub nastąpił, lecz półtora roku jeszcze się książę ociągał z uposażeniem zięcia. Aliści król złapał go na zbrodni stanu; zawiść, szał prawdziwy zemsty podsunął Władysławowi raz w czasie nieobecności króla myśl opanowania zamku krakowskiego; zamach chybił na d. 16 Maja 1389 r. Czego chciał tem dopiąć Opolczyk? Niepodobna, żeby zamach nie był w zgodzie z innemi zamiarami, zapewne wielki uknuł się spisek, może z Krzyżakami i Rakuszanami. Nie udał się zamach główny, więc i nić spisku się przerwała i nic o tem nie wiemy. Król miał prawo się gniewać, chciał sądzić księcia, ale widząc, że już go trzyma w swoich rękach, obezwładnił tylko; musiał Władysław oddać księciu i córce Włocławek, Bydgoszcz, potem i ziemię Dobrzyńską (dnia 25 Stycznia 1390 roku). Obszerniej o tem ob. *Wigunt*, w *Encyklopedyi powszechnej*, tom XXVI, str. 980). Niepoprawny książę spiskuje ciągle. Konrad Wallenrod namiestnik zakonu wzywa go 31 Października 1390, do udzielenia zakonowi zbrojnej pomocy, bo król polski ma najść Prussy. Książę był w rękach zakonu, gdyż pożyczał od niego pieniędzy (Daniłłowicz, *Skarbiec*, tom I, str. 286). Nieszczęście mieć chciało, że Wigunt umarł przedwcześnie r. 1392. Jakiem prawem powrócił wtedy Opolczyk do panowania w ziemiach zięciowi ustąpionych? Nie wrócił, ale na współkę z Krzyżakami rozwijał niegodziwe swoje zamiary. Tytułując się wciąż księciem dobrzyńskim i kujawskim, w tajemnicy zjechał do Torunia, i zastawił Krzyżakom najprzód zamek Złotorję d. 5 Maja 1391 r. (Rzyszcz. tom II, str. 784). Krzy-

żacy zajęli nadto z jego zdrady Rypin i Bobrowniki. W rok później za 50,000 czer. zł., zastawia im ziemię Dobrzyńską d. 4 Maja i 28 Lipca 1392 r. Niedosyć na tem i Offka księżna Władysławowa d. 25 Maja 1394 r., oświadcza, że zgadza się na te zastawy (Rzyszcz. t. II, str. 784—799). Offki dyplomat świadczy, że książę i jej był dłużnikiem. Krzyżacy kupowali, chociaż wiedzieli, że kupują nie tego własność, który sprzedaje, ale cudzą. Ale zakon potrzebował pozoru i mściwy książę, Polskę coraz więcej plątał w straszne zajścia z Krzyżakami, w zajścia, które poprowadziły do Grunwaldu. Sam Władysław przekonywał Krzyżaków, że dobrem prawem zbywa swoje ziemie. Wprzódy częstował zakon Kujawami i Dobrzyniem Zygmunt; gdy to się nie udawało, przebrany za kupca przemknął się do Malborga z Węgier Opolczyk dyplomatą. Dziwny sojusz obrażonego w dumie swej Brandeburga i zdrajcy Piasta na zgubę Polski; nawet zakon krzyżacki z początku ma odrazę do ich ofiar. Po dokonaniu aktu zastawy mistrz i książę pojechali do Dobrzynia; pierwszy się installował, drugi mieszczan uwalniał od hołdu. Wróciwszy do Torunia, książę na osobności powierzył Wallenrodowi plan podziału Polski, osnuty już i dojrzały. Mieli wtargnąć z różnych stron do Polski Zygmunt, król rzymski Wacław, Wilhelm rakuski, książę gorlicki Jan i margrabia morawski: wzywał Wł. pomocy zakonu i ofiarował mu za to Mazowsze i kraj po Kalisz. Po Wartę zabierze wszystko król rzymski, resztę Zygmunt. Mistrz zacniejszy od tych nikczemnych, zbył ogólnikami sprawę (Lipiec i Wrzesień 1392 r.). Wieści o zastawie Dobrzynia, wywołały wielkie oburzenie w Polsce; wszyscy protestowali głośno przed zakonem, który odparł tem, że prawu własności nic zastaw nie ubliża i że gotów oddać Polsce ziemię za powrót summy. Trzeba było folgować cokolwiek zakonowi ze względu na sprawy nie uregulowane Litwy. Ale i książę nie zasypia sprawy. W tym celu ponawiają się owe historyje z Topolczanami. Zygmunt już król węgierski przywilejem z dnia 18 Września 1393 r. oświadcza, że Władysław miał prawo na Kujawy i Dobrzyń zupełnie, że mógł je sprzedać, darować, zastawić, zamienić (Stadnicki, *Synowie Gedymina*, tom II, str. 111). Zygmunt tem samem poparł swoje pretensyje do Rusi. Nareszcie król wystąpił stanowczo. Zażądał od księcia zwrotu mniemanej darowizny króla Ludwika. Odparł Opolczyk, że jest bezwarunkowym właścicielem księztw swoich. Powtórne żądanie wyszło od króla, żeby złożył hołd Władysław koronie. Autor planu rozbioru Polski głowę podnosił zbyt śmiało i odpowiedział, że król hołdu nie otrzyma i księztw nie odzyska, lecz te przejdą drogą spadku na bliskich synowców księcia. Naraz kazał sypać Władysław kopce węgielne na pograniczach od Polski. Więc wybuchła wojna i przerwała się na chwilę, żeby jeszcze nie posuwać rzeczy do strasznej ostateczności. Książę wtedy po śmierci Wallenroda od Konrada Jungingen dopożycza jeszcze 22,900 zł. węgierskich. Już tu idzie nie o zastaw, ale wyraźnie o kupno przez Krzyżaków Dobrzynia. Wtem stosunki luksemburgskie tak się obróciły, że trzej bracia rzymski, węgierski, i morawski zaczęli szukać przyjaźni Jagiełły. Jungingen nie chciał wojny, lubił spokój, pieniądze dał, bo go napastowano usilnie. Spadła więc na złego księcia kara Boża. Król uderzał na pewne, bo z ogromną stosunkowo siłą na wroga: chciał go pozbawić wszystkiego i dla niepoznaki tylko udawał, że pójdzie na Dobrzyń; zwrócił się tymczasem na księztwo Wieluńskie. Uległy Olsztyn, Wieluń, Ostrzeszów w siedmiu dniach. »Raczej goniono od twierdzy do twierdzy, niż postępowano,« mówi kronikarz. Schował się książę w Opolu, i ztąd z sy-

nowcami łupił pogranicza. Król więc w rok wyprawił się drugi raz na Szląsk. Ściśnieni młodzi książęta prosili o pokój, który stanął 5 Sierpnia 1396 r. Władysław stracił i tę dzielnicę, dwaj jego synowcy wzięli za króla jako lenność Opole, Bytom, Strzelce i Domanice. Spytko z Mielsztyna, wojewoda krakowski za udział w wyprawie dostał Mosznę i Lubliniec. Trzeciego synowca król pozbawił i biskupstwa kujawskiego i nadziei na gnieźnieńskie, ledwie potem wyprosili bracia dla niego łaskę i biskupstwo. Władysław posiadał jeszcze ułamki niesprzedane Kujaw. Rozpoczął brzydkie spory z Krzyżakami o stanowczą sprzedaż Dobrzynia, do czego znów Jungingen nie miał chęci. Książę mimo to bywał na dworze polskim i dumnie się nosił, że gród pograniczny Bolesławiec, jedyny, co mu został, lat 7 bronił się ciągle. Książę umarł d. 8 Maja 1401, i wtedy to poddał się gród Bolesławiec. Dwie są rozprawy o tym Opolskim, jedna Izydora Szaraniewicza, o jego rządach na Rusi, dosyć słaba; druga o monetach halickiej Rusi, księdza Jana Stupnickiego znakomita (*Biblijoteka Ossolińskich*, poczet nowy, tom IV i VII). Ta druga nie zajmuje się tylko Władysławem, ale i o nim ma ustęp ciekawy. *Jul. B.*

Władysław Jagiełło, król polski, wielki książę litewski (1350—1377—1386—1434). Syn Olgierda Gedyminowicza i drugiej jego żony Julijanny, córki Aleksandra Michałowicza w. księcia Tweru. Ta macierzyńska wstępnych linija króla Jagiełły doznała wielkich nieszczęść. Dziad Julijanny Michał przez zdradę Jerzego księcia Moskwy zabity męczeńską śmiercią w hordzie r. 1319. Dymitr syn Michała, z siostrą Olgierda żonaty, powołany do hordy zabił Jerzego w oczach Iwana przez zemstę, ale sam zginął z ręki oprawcy. Młodszy brat Dymitra, ojciec Julijanny, będąc w niełasce walczył długo ze złowrogim losem, aż puścił się na tułactwo do Pskowa i do Litwy. Iwan Kalita, brat Jerzego, zmusił go rozkazem hańskim udać się do hordy i tam ojciec i syn Fedor obadwaj ścięci r. 1339. Z córek Aleksandra, jedna Maryja poszła do Moskwy za mąż za Szymona syna Iwanowego, wdowca po Anastazyi Gedyminównie, młodsza Julijanna poszła za Olgierda już wtedy wdowca po księżniczce witebskiej. Tym spokrewnieniom się rodziny litewskiej z Twerem z Moskwą winniśmy okoliczność, że w kronikach przechowała się data powtórnego małżeństwa Olgierda; nastąpiło w r. 1349—50 prędzej później, niż wcześniej. Ważna to z tego względu okoliczność, że pozwoli najprzód rozeznać synów Olgierdowych z dwojga małżeństw, a potem da pewną podstawę ku oznaczeniu daty urodzin Jagiełły. Maryja miała zdaje się pięciu synów, Julijanna siedmiu. Gdy najstarszym Julijanny był Jagiełło, urodził się więc najwcześniej w r. 1350, nie zaś 1348, a tem bardziej 1343, jak dotąd powtarzano. Jagiełło, wyraz złożony z *galet'*, módz, zdołać, umieć, potrafić i *jat'* konno jechać, ma znaczyć, jak tłomaczą Litwini, doskonałego jeźdźca (*Tyg. pet.* 1850, Nr. 54). O pierwszych latach jego życia wspominaliśmy nieco w art. o Witoldzie (*Enc. pow.* t. XXVII). Kiejstut i Olgierd serdeczni byli przyjaciele, toż i synowie ich Witold i Jagiełło. Jagiełłę najwięcej lubił ojciec, jego też wybrał i po sobie wielkim księciem zrobił za pozwoleniem Kiejstuta, który mógł prawnie wziąć pierwszeństwo w Litwie, lecz dla miłości ukochanej dzielnicy i dla przyjaźni, której bratu dochował i po jego śmierci, Jagielle ustąpił. Został więc młody Olgierdowicz zwierzchnikiem sędziwego stryja, słynącego doświadczeniem, rozumem, dzielnością, używającego ztąd niepospolitej u swoich sławy. Kiejstut owszem serdecznie Jagielle służył, dawał mu dobre rady, pomagał rządzić na Litwie. Lecz podejrzliwy z natury Jagiełło dał się w prędce splątać w sieci

złych ludzi i Zakonu, który go prawie zawsze przez uszanowanie nazywał królem, tak samo jak Kiejstuta. W tytule przecież Jagiełłowym było odznaznaczenie się pewne. Obirster Herczoge der Littouwin, zmieniło rychło w Obirster Kung, lub inaczej w Grossir Konig, po łacinie Rex Letthowye, lub nawet magnus Rex (przywileje w *Kodeksie dypl. Litwy* Raczyńskiego): do tego przybyło również europejskie, majestatyczne «von Gotis gnaden,» czyli «Dei gratia, divina deliberacione i t. d.» Tego wszystkiego Jagiełło nauczy się od Niemców. Na dworze króla ulubieńcem był Wojdyłło i wszystko znaczył w jego radzie, człowiek prosty, uczuć nizkich, którym się brzydził Kiejstut. Podobno byłto nawet i ajent tajny Zakonu. Ten psuł harmoniję pomiędzy synowcem a stryjem, bo podejrzliwość Jagiełły obudzał, że Kiejstut spiskuje na jego dzierżawy. Łatwowierny Jagiełło wziął to do serca, chociaż miał dowody najwidoczniejsze, że stryj niezazdrośny. Na większą stryja hańbę, siostrę swoję Maryję wydał Jag. za Wojdyłłę. W artykule o Witoldzie wskazaliśmy skutki tego postępowania, które przyprawiło o śmierć przedwczesną Kiejstuta, a Witolda rzuciło w objęcia Zakonu. Pogodzony później z bratem stryjecznym Jagiełło, podnosi myśl zjednoczenia Polski i Litwy. Źródła dzisiaj znane i krytyka historyczna te ustaliła daty. Jagiełło w Krewie 16 Sierpnia 1385 składa zaręczenie posłom królowej węgierskiej, Elżbiety Bośniaczki i posłom korony polskiej, że dotrzyma obietnic jakie złożyli jego imieniem brat książę Skirgiełło i posłowie litewscy przed królową Polską. Następuje elekcyja Jagiełły na królestwo i nowi posłowie Włodko starosta lubelski, Piotr Szafraniec podstoli krakowski, Mikołaj Bogoria kasztelan zawichostski, Krystyn z Ostrowa wyjeżdżają do Litwy i zastawszy króla w Wiłkowysku, już jadącego do Polski, dnia 10 Stycznia 1386 witają go pierwszy raz urzędownie królem, zapraszając do Korony. Na Lublin i Sandomirz król jechał. Do Krakowa przybył 12 Lutego, przyjął chrzest zaraz we Czwartek 15 Lutego i nazwany Władysławem przez arcybiskupa Bodzantę, ożenił się z Jadwigą w następną po chrzcie Niedzielę 18 Lutego, ukoronował się zaś w inną Niedzielę 4 Marca 1386. Przez ten cały krótki czas przed koronacyją, pisał się «Tutor et dominus Regni Poloniae,» opiekunem i panem korony polskiej, od koronacyi dopiero «Rex,» król. Panował razem z Jadwigą w Polsce. Na dyplomatach wspólnie oboje królestwo imiona swoje pisali. O stosunkach jego do Litwy po koronacyi mówiliśmy w art. *Polska historyja* i *Witold* (*Enc. pow.* XXI, 56, 59 i XXVII, str. 309). Była chwila, że króla mogła Polska stracić, a z nią dynastyję i świetną przyszłość, jaka się gotowała. Król jeszcze nie zupełnie przywykł do Polski póki żyła Jadwiga; szanował ją wysoko, bo wstydził się przed nią swojej prostoty. Jadwiga go podniosła na tak dostojne stanowisko, o jakiem książę Litwy nigdy nie marzył nawet. W aureoli cnót, poświęcenia się i wielkości Jadwigi, zbladł Władysław. Całe swoje z nim pożycie przez lat trzynaście królowa była jasną, historyczną, ćmiącą postacią. Jadwiga nawraca męża i sama apostołuje w Litwie, Jadwiga zakłada tam kościoły i rozdaje jałmużnę, Jadwiga młodzież litewską posyła do Pragi na akademiję i głównie ona odnawia starą podupadłą Kazimirzowską akademiję w Krakowie. Jadwiga z orężem w ręku odzyskuje Ruś, po śmierci siostry Maryi pisze się dziedziczką korony węgierskiej. Jadwiga majestatem, pięknością swoją, pokrewieństwem z najświetniejszemi rodzinami Europy, tak samo olśniewa oczy drobnych książąt Rusi i Litwy, jak braci Jagiełły, jak samego Jagiełłę. Książęta ci przecież nietylko królowi ale i jej, a przez nią koronie polskiej, hołdy

składając, ponawiają ciągle przysięgi wierności. Do Jadwigi tyle się odnoszą monarchowie ościenni, co do króla. Mistrz krzyżacki zawiadamia ją, że Władysława księcia opolskiego nakłania do wykupienia ziemi dobrzyńskiej (1397 *Kod. dypl. Litwy* Raczyńskiego, str. 81). Jagiełło widzi to wielkie uszanowanie, jakie i od Polaków otacza Jadwigę. Wmówił w siebie, że jest królem *tylko* przez nią i dla niej, że jest (dzisiejszym angielskim obyczajem), mężem królowej. Więc kiedy umiera Jadwiga 17 Lipca 1399 pierwsza myśl Jagiełły, że powinien się wynieść do Litwy, że panowanie jego w Polsce się skończyło. Wielkiej trudności zażyli Polacy, zanim mu wytłomaczyli, że nie wybrali go na męża swojej królowej, ale Polsce na króla. Gdy jednak pomimo tego miał skrupuły, podsunęli mu wnuczkę króla Kazimirza W. Annę Cyllejską, córkę jego córki Anny, którą Ludwik wydziedziczywszy wywiózł na Węgry. Przełożyli królowi, że to jest najbliższa dziedziczka tronu polskiego. Sprowadzona do Krakowa pół roku uczyła się po polsku i w końcu król robił trudności co do ożenienia się, że nie była dosyć urodziwą, wreszcie ożenił się w r. 1401 i został przezto drugi raz już szwagrem Zygmunta Luksemburgczyka, króla węgierskiego.—Przed uniją Litwy z Polską, największą dla ostatnich królów z pokolenia Piastów, była sprawa z Krzyżakami, z któremi szedł bój śmiertelny o to, że zdradą i pieniędzmi posiedli ziemie polskie, michałowską i chełmińską, że Pomorze oderwali. W r. 1386 znalazła się sprawa jeszcze większa, ale zupełnie nowa wiązania rozleglejszego ziem polskich, słowiańskich zniszczonych po Waregach i litewskich. Polska już za króla Władysława Łokietka i Kazimirza W. przyszła do swojej całości i rozglądała się na wszystkie strony, patrzała na swoję przeszłość, obrachowywała siły. Widziała oderwane ziemie od całości, jedne już zupełnie przepadły, jako zniemczone, jak Pomorze zaodrzańskie, jak Miszny i Łużycze, drugie drgały jeszcze życiem narodowem w uściskach serdecznych wrogów, to jest Krzyżaków Brandeburgow i Czechów. Polska zbierała się, wzmagała na przyszłość, żeby ocalić to jeszcze, co do ocalenia zostało, co narodowe. Z drugiej strony przyszedłszy do jedności, spotężniawszy, Polska odnawia stare tradycyje Chrobrych i Śmiałych; ludności jednoplemienne za Sanem, za Bugiem, za Dnieprem nęcą jej wzrok, w tę stronę również zwraca się uwaga Piastów, na stare szlaki sławy. Lecz tam położenie rzeczy wielce zmienione. Nie ma już co wypędzać Waregów, bo w ziemię wsiąkli, przepadli, ale na ich miejscu stoi Litwa. Ztąd zajęcie przez Kazimirza Rusi Czerwonej i potem wojny z Litwą, a jednocześnie do Litwy pociąg, bo sprawa wspólna dwóm narodom i państwom ze strasznym Zakonem. Przez ślub Jagiełły z Jadwigą spełniły się wszelkie nadzieje, owszem przeszły najświetniejsze oczekiwania. Sprawa ta więc jednania plemion, wiązania ich w ogromną całość, zajmuje pierwsze miejsce w dziejach Władysława Jagiełły i postępuje szybko naprzód. Nic dziwnego; wieki na nią pracowały, dynastyja Piastów i kilkowieczne zdobycze Litwy na Rusi. Popiera tę sprawę Wigunt brat królewski, który szczerym został nawet w mowie i w stroju Polakiem i wielki mąż Litwy Witold, który bierze udział we wszystkich sprawach Polski i Litwy, dalej Zygmunt Kiejstutowicz, jego następca, nawet sam Swidrygiełło nędzny książę, który dwór swój i administracyję kraju zupełnie na sposób Polski urządza, chociaż całe życie był w sporze z Koroną. Horodło, elekcyja Camblaka torują drogę. Panowanie długie wielkie zaprowadziło rzeczy. Litwa z r. 1386 a Litwa z r. 1434 zupełnie sobie niepodobne.—Druga sprawa jest z Krzyżakami. Nie będziemy się tu powtarzać:

szczegółowe dzieje sporów i wojen, ledwie dzieła wyliczą, charakter zaś ogólny walki skreślony już w innych artykułach *Encyklopedyi.* Zresztą na brak materyjałów historycznych do tego panowania i do tych wojen nie można się uskarżać. O szczegółach walk wypisy z kronik najciekawsze w *Skarbcu* Daniłowicza. Stosunków Jagiełły z Krzyżakami dotyka *Kodeks dypl. Litwy*, który wydał Raczyński, we Wrocławiu r. 1845, z materyjału archiwum tajnego w Królewcu. Uczony Voigt «przewodniczył wyborowi użytych materyjałów,» lecz zdaje się wybór ten mógł być zupełniejszy. Chociaż tu są akty Mindowy, Gedymina i Władysława Jagiełły, jednakże powiedzieć można, że głównie jestto dyplomataryjusz Jagiełły, bo największą zawiera liczbę stronnic i aktów panowania tego króla (od str. 46—391). Dotkniemy więc tutaj jednej tylko strony wojen tych, czysto dyplomatycznej. Starcie się Polski z Zakonem zwlokło, bo Krzyżacy mieli się na ostrożności. Już Konrad Wallenrod nie pokazywał wielkich chęci do boju po ostatnich klęskach w Litwie, chociaż go kusił Władysław książę opolski (ob.). Następca jego Konrad von Jungingen był człowiekiem spokojnym i z zasady zwlekał, oddalał powody do nieporozumień. Król zatwierdzał dla niego pokój zawarty pomiędzy Zakonem a Kazimirzem W. (1404 przed św. Trójcą, *Kodeks* Raczyńskiego, str. 83). Innych wiele aktów z tegoż czasu przyjaźni i zgody przywodzi *Skarbiec.* Zdawałoby się, że nie ma nic, żadnego powodu do zajść pomiędzy Polską i Litwą a Zakonem. Król potwierdza oznaczenie granic pomiędzy Polską a nową Marchiją (Racz. str. 92). Stosunki są tak uczuciowe, tak na dobrej stopie, że mistrz posyła królowi sokoły dla łowów i król mu za to dziękuje (r. 1406, Racz. str. 92). Chmurą zachodzi to jasne słońce zgody, kiedy po Konradzie następuje na mistrzowstwo brat jego rodzony Ulryk von Jungingen, człowiek dumny, uparty i do tego zabity Niemiec. Krzyżacy nawet umyślnie takiego obierali, bo pomimo dobrych stosunków, sprawa dobrzyńska, żmudzka i handlu, groziły blizkiem przesileniem. Obrany Ulryk jednomyślnie 26 Czerwca, o czem król dowiedziawszy się pisał zaraz z Łęczycy z powinszowaniem do mistrza (1 Lipca 1407, Racz. str. 93). Mistrz ten jeszcze szle sokoły w r. 1409 i król mu dziękuje, ale zawaśnienie już wtedy wielkie rozmiary przybierało. Przed samą wojną Wacław król czeski nastręcza się na pośrednika i król to przyjmuje, jednocześnie zaś mniej skryty, a więcej jawny wróg Zygmunt, brat jego węgierski, zawiera nowe traktaty przeciw Polsce z Ulrykiem. Nieocaliło to Zakonu od Grunwaldu. Wojna niedołężnie prowadzona nie miała stanowczych rezultatów, bo w miarę jak się król zaniedbywał, Zakon rozwijał nadzwyczajną czynność. Grom spadł na Zakon w Lipcu 1410. Klęska tak straszna, że mogłaby zniweczyć żywotny organizm, cóż dopiero sztuczny! Ale król najdroższy czas tracił na przyjmowaniu deputacyi, na obchodzeniu wielkiego tryumfu, kiedy Witold odchodził do Litwy ze swemi hufcami, a kiedy komtur Henryk von Plauen, człowiek haniebny i w Zakonie za nadużycia często dawniej karany, mury Malborga błyskawicą łatał, załogą je i żywnością zwożoną z okolicznych grodów na długie oblężenie opatrywał. Zła sprawa znalazła dzielnego człowieka, zacna miała tylko za sobą poczciwego, szlachetnego, prostego. Po rozgromie grunwaldzkim trzeba byłoby tylko królowi przejść się po ziemi zakonu i zalać ją pospolitem ruszeniem rycerstwa; tymczasem straciło się najdroższy czas, a kiedy przyciągnął król pod Malborg, już go zajechać nie można było, tylko zdobywać szturmem, a na domiar nieszczęść, zaczynały się deszcze i rycerstwo szemrało. Zakon wdzięczny, zbrodniarza stanu, przekupnego, ty-

rana, komtura Henryka v. Planen uznając świeże zasługi, mistrzem postanowił. I król winszował mu dostąpienie godności jak Jungingenowi. Król się bawił w adwokata. To żalił się Henrykowi, że dopuszcza się okrucieństw na jeńcach polskich, to publicznie na piśmie oświadczał książętom, hrabiom i baronom Niemiec, jak źle robili, że pomagali zakonowi, który popełniał niesprawiedliwości (Racz. str. 117—120). Troszkę wytrwałości, a byłby król odzyskał chociaż te ziemie, które Krzyżacy oderwali od Polski za Łokietka, Pomorską, Chełmińską i Michałowską. Henryk chciał pozostać tylko przy połowie państwa, przy królewieckich Prusiech. Rok 1466 miałby miejsce już w r. 1410 i możeby zakon się rozwiązał i rozbił zupełnie w tym XV wieku. Tymczasem dotrwał aż do reformacyi Lutra, która ocaliła państwo krzyżackie. Henryk v. Planen sam się królowi przyznał, że oblężony w Malborgu, gotów już był na te pisać się warunki. Ustąpienie zawcześnie z pod twierdzy dla krzyków rycerstwa i utyskiwań Andrzeja z Tęczyna, który gniewał się niby na deszcze, a rzeczywiście chciał co prędzej powrócić do młodej żony, którą był pojął przed samą wojną, zgubiło sprawę. Wojna trwała ciągle przerywana rozejmami. Ale czego król nie mógł dokazać w r. 1410, kiedy poruszył całe rycerstwo, już tego zrobić niemógł później. Rycerstwo co roku prowadzić było trudno na pospolite ruszenia; wszakże to pospolite ruszenie pod Grunwald, był to zapał, a zapał nie może trwać ciągle, boby się strawił; kiedy błyśnie, wtedy wielkich dokonywa rzeczy. Przeszła więc chwila na zapał. Pograniczne straże zostawione przez króla pełniły swoją powinność, wkraczały w kraj nieprzyjacielski, nie raz wzbierały ochotnikami; częstokroć dzielni ludzie tym harcom przywodzili, ale kiedyć już Polska nie następowała cała na zakon, Niemcy się otrzaskali i widzieli, że można jeszcze knuć dalej intrygę i utrzymywać sztuczne państwo. Nie żyje już wtedy zakon energiją swoją, ale słabością polską. Szlachta w r. 1411 domaga się na piśmie urzędownie od króla pokoju z Niemcami (Racz. str. 127). Sprawy idą tak nędznie, że Jagiełło, że nawet Witold, obiecują zakonowi Żmujdź po swojej śmierci, czego ku wstydowi Polski i Litwy Plauen nie przyjmuje (1413 r., Racz. str. 156). Po Grunwaldzie zakon nie powinien był myśleć o niczem, tylko o życiu, a tymczasem wyciąga rękę po Żmujdź, odnawia spór stary z Litwą, jak gdyby nic się nie zmieniło w stosunkach sąsiedzkich. Nikczemne Luxemburgczyki na wyścigi pomagają zakonowi, dokuczają Polsce. Król zawsze stawia się niepotrzebnie na stanowisku oskarżonego i żali się znów np. Elbążanom że go mistrz posądza o złamanie pokoju ułożonego przez Zygmunta (Racz. str. 164). Inną razą skarży się król prałatom i duchowieństwu świeckiemu na zakon, że wzgardził kompromissem Benedykta de Maura superarbitra króla rzymskiego (Racz. str. 172). Same sądy i same kompromissa, zdaje się o sprawiedliwość wszystkim idzie, ale oprócz Polski wszyscy przeciw niej spiknieni, niegodziwi ludzie. Mordują w państwie krzyżackiem kupców polskich, król znowu się żali. Nawet w czasie zawieszenia broni zniewazano, krzywdzono Polaków. Palatyn Renu odradzał królowi nowej wojny i radził zdać sprawę jego z Krzyżakami na rozsądzenie soboru w Konstancyi. Pomimo tego wybuchła w roku 1414 tak zwana Głodowa wojna, Hunger Krieg, bo król wkroczywszy powtórnie do Prus, dotarł aż do morza, lecz wszystko spaliwszy po drodze, cofać się musiał, bo inaczejby sam umierał z głodu. Tak więc i druga wojna bez rezultatu. Spory już idą z czwartym mistrzem, z Michałem Küchmeistrem. Same zjazdy, jak dawniej sądy, wszystkie traktują sprawę pokoju. Z Luxemburgskim Zygmuntem król francuzki Karol Ludwik pośredniczy (1416 r.), pó-

żniej i papież (1418 r.). Zakon wciąż zuchwały, naśmiewa się z praw boskich i ludzkich, na zjeździe wieluńskim odrzuca stanowczo wszelkie warunki pokoju (1418 r.), co królowi daje znowu powód do rozpisywania skarg na wszystkie strony. Nowe warunki pokoju ułożone w Gniewkowie 1419 r. Zygmunt wstrzymywał to niby poddanych swoich od zaciągania się pod chorągwie zakonu, zjeżdżał się z królem w Kaszowie i wspólnie oczekiwali na mistrza, jednak sławny swój wyrok we Wrocławiu r. 1420 Zyg. ogłosił, tylko co przyjechawszy i nie wysłuchawszy stron; wyrok gotowy już przywiózł, cały za Krzyżakami przeciw Polsce. Usiłowali i książęta niemieccy odwrócić uwagę króla od zakonu i pisali do niego listy, żeby zawarł pokój, a wytępił heretyków w król. Czeskiem. To jest innemi wyrazami żądali po królu, żeby jednym Niemcom pozwolił na ziemi Polskiej nad Wisłą swobodnie się rozpościerać, a pomagać drugim Niemcom, żeby gnębili narodowość czeską. Nareszcie stanął pokój nad jeziorem Melnem w r. 1422, z piątym już mistrzem Pawłem v. Russdorf, nie taki, jakiego wymagała w owych stronach sprawa Polski, ale taki, jaki mistrz wydurzył, jaki niemieccy pośrednicy wymęczyli. Rozejm stanął właściwie, a nie pokój, bo na tych warunkach, jakiemi się przerwała wojna, Polska tylko do czasu mogła poprzestać. Odzyskała jednakże Dobrzyń i Żmujdź, punkta strategiczne granic, zawarowania wolności dla swego handlu, bezpieczeństwo osób i majątków, nawet koszta wojenne, gdy miała wprzódy zapłacić sama za wykupno Dobrzynia, to jest pospłacać długi księcia Władysława Opolskiego. Nieraz odbywają się zjazdy Jagiełły, Witolda mistrza, ale wszystkie prawie zajmują się tylko sprawą uregulowania granic. Mistrz Paweł v. Russdorf jedzie do Łucka wyrabiać koronę Witoldowi (1429 r.) i do Wilna już na koronacyję (1430 r.), ale to już z jego strony bunt, zuchwałość i sam mistrz wie o tem, jakoż się zgrabnie wymknął z Wilna, skoro zobaczył przyjeżdżającego króla. Probował wprawdzie Russdorf nawet wojny złamawszy pokój, szedł na pomoc Świdrygielle, który narzucał się królowi a chciał zerwać sojusz Litwy i Polski (1431 r.). Zawstydzony uspokoił się i dotrwał w spokoju, lubo się rzucał na wsze strony, znosił się z Iljaszką wojewodą małego Podola, gotował się do wojny nawet na własną rękę, po obaleniu już Świdrygiełły. Zygmunt już wtedy cesarz, doniósł mistrzowi, że pokój jego z Polską »bolesny dla serca wypadek,» zadziwił go i rozgniewał, toż kurfirstów, książąt, możnowładzców i radę (Danił. *Skarbiec* II, 149 pod r. 1433). Rzecz to zresztą bardzo naturalna. Odzywa się w tym Pawle Russdorfie najgorszy duch najgorszych czasów w dziejach stosunków zakonu z Polską. Ale duch to bezsilny, Russdorf pali się tylko nienawiścią i tajną złością. Podmawia Świdrygiełłę raz wraz do napaści na Litwę. Stara się mu o stronników i sprzymierzeńców, pcha mistrza inflanckiego naprzód, podburza książąt Podola, książąt Rusi, Wołochów, Tatarów, kogo może. Świdrygiełło najserdeczniejsze do niego pisze listy. Mistrz z księciem tym intrygują nawet na soborze w Bazylei przeciw Polsce. Nowy rozejm stanął na lat 12 z zakonem w Łęczycy d. 15 Grudnia 1433 r. Cesarz Zygmunt z Bazylei zaleca jednak 28 Lutego 1434 r. obudwu mistrzom, żeby natychmiast zerwali hańbiący ich cześć traktat i dopełnili warunków poprzysiężonych ze Świdrygiełłą. Ale na tem się urywa i ta druga sprawa krzyżacka za panowania Jagiełły.—Zygmunt Luxemburgski haniebnie łudził króla, woził go z sobą po Węgrzech, złote góry obiecywał, chciał z nim razem kraj krzyżacki podbijać, wspólne wyprawy do Prus odbywać, darował mu ziemie ruskie, które należały do Korony, z których już Jadwiga Węgrów wypędziła. Nawet pierwszą ratę kosztów wojennych wziętą od Krzy-

żaków umiał sobie wyprosić od króla, za co mu dał w zastaw ziemie Spiskie w górach karpackich, kraj który aż do pierwszego podziału, jako niewykupiony, przy Polsce pozostał, kraj wszelako obyczajem, językiem i narodowością polski. Na dworze swoim trzymał Zygmunt Polaków, których posyłał na kraj rodzinny; takim był sławny rycerz owego czasu Scibor ze Sciborzyc Ostoja, później wojewoda siedmiogrodzki. Gdy król Jagiełło szedł pod Grunwald, Zygmunt Scibora wyprawiał na Podgórze. Bez Polski trudno byłoby ostać się Zygmuntowi w Węgrzech; wszakże po śmierci Maryi wszyscy przyzywali Jadwigę i ocalił się Luxemburgczyk tylko szlachetnością Jadwigi. Na harce z Turkami biegła zawsze ochocza młodzież polska i święte krzyżowe wojny odnawiały się na południu Węgier, w Bułgaryi, w Bośni. W sławnej bitwie pod Nikopolis krwi polskiej wiele się przelało. Inny bohater średniowieczny Zawisza Czarny z Garbowa, w ojczyźnie nie tyle znany, głównie sławy nabył w cesarskich i rozmaitej narodowości wojskach. Zacna młodzież ta opuszczała Zygmunta, kiedy był przeciwko Polsce, jeden wytrwał ów Scibor. Toż i sprawy samych Czech kazałyby Zygmuntowi być wszędzie z Polską. Nikt go nie cierpiał, zarówno Węgrzyni jak i Czesi. Kiedy po bracie Wacławie otrzymał drugą koronę, Czesi wzburzyli się i stawili opór Zygmuntowi. Zaczęły się sławne hussytów wojny, w których chodziło Czechom o narodowość przeciwko parciu niemieckiemu. Opatrzyli się cokolwiek zapóźno, boć trzymali dawniej dynastyją wprawdzie narodową, lecz oddaną Niemcom, jak nasi Piastowie szląscy i potem obrali sobie niemiecką, z której pochodzili i ów Wacław sprzymierzeniec Krzyżaków przeciw Polsce i ów Zygmunt dla odmalowania brzydoty moralnej którego, słów nie staje. Hussyci króla Jagiełłę, potem Witolda obierają na tron; mógł Luxemburgczyk zapłacić drogo za swoje zdrady. Szlachetność polska przeważyła, ani król, ani książe korony nie przyjęli. Jestto wielka trzecia sprawa Jagiełłowego panowania. Czesi pierwszy raz wtedy i tylko wtedy odżyli narodowością, zapalili się słowiańskim ogniem, piersi narodu oddychały swobodnie. Uradowany Zygmunt z postępowania Władysława Jagiełły i Witolda, sto tysięcy dukatów i Szląsk w posagu za bratową swoją, wdową po Wacławie, królowi obiecywał, aby go lepiej ułudzić. Opuszczenie wtedy Czechów jest grzechem Polski. Ale i tutaj znaleść można do uniewinnienia króla powody. Kto mu ręczył za przyszłość? Pierwszy to raz Czechy Słowianami byli, czy zechcą być niemi i na później? Do tego hussytyzm zrywał z Kościołem, był herezyją, Jagiełło, pobożny pan, niepowinien był dla miłej pociechy Czechów zrywać z Kościołem; zresztą czy mógł? Był przecież i czuwał na dworze jego wtedy znakomity biskup krakowski, Zbigniew, jeden z największych mężów Polski, a Kościoła niezłomny przyjaciel; że król schlebiał hussytom, już biskup się gniewał, klątwą groził. Poprzeć hussytów było to nareszcie, rozkiełznać swawolę w Polsce. Wolność nasza porodziła już wtedy kąkol, to jest ludzi, którzy w ustach mieli słowa pełne wolności, a w istocie nadymali się prywatą. Ostrzyli zęby łakomi na bogate majątki kościelne, które mogły zapałać ich miłość wolności. Król jednak i Witold popierali Czechów, jak mogli, o ile można było popierać tę narodowość, bez żadnych innych widoków lub obrachowań. Brat królewski Korybut był w Czechach, mógł dźwignąć tron narodowy, lecz cóż? niepoparli go sami Czesi. Było to w czasie pokoju nad Mełnem. Król po trzeciej żonie Elżbiecie z Pileckich Granowskiej, żeni się po raz czwarty z Zofiją Holszańską, siostrzenicą Witolda; sam Zygmunt zjechał na akt koronacyi, zawdzięczając królowi słabość, że Czechów opuszczał.

Czwartą wielką sprawą tego panowania był wielki rozwój życia narodowego. Naród dojrzewał w dniach próby za Łokietka, dojrzał za Kazimierza Wielkiego, za Ludwika i Jadwigi, więc za Jagiełły wziął się do uporządkowania gospodarstwa swojego. Brakowało jeszcze wiele do wykończenia gmachu, którego pierwsze podstawy znakomici ludzie rzucili. Stare sądownictwa wojewodów i kasztelanów upadały, na to miejsce starostowie się pojawiali, ale i król wiele musiał sądzić, lubo niechętnie, w ogromnem państwie dziwnie rozrywany. Swawola więc tak rosła, że w Czorsztynie stał przytułek rozbojów, hussytyzm mógł do góry nogami przewrócić całe społeczeństwo. Na potrzeby państwa brakło pieniędzy. Dla tego i dla uchwalenia praw zbierają się sejmy, częściej jak zwykle. Nie sama potrzeba chwilowa je zbiera, ale i konieczność: niezmiernie ważną jest rzeczą dla ziem koronnych, ruskich, litewskich, połączonych z sobą w jedno, poznać się teraz z sobą bliżej. Dawny antagonizm Małej i W.-Polski ustaje, cała Polska naprzeciw Litwy uznaje się *Koroną*. Duchowieństwo często zgromadza się na synody, reguluje sprawy Kościoła, więc tem większy powód dla państwa spajać to, co łączenia się z sobą potrzebuje; Kościół jednolity jest, państwo zaś rozlało sie na wielkie przestrzenie i różnej historyi ludy. Prawodawcze sejmy w Czerwińsku roku **1422** i w Warcie **1423** rozwijają wolność, opisują sądy, kodeks narodowy uzupełniają postanowieniami o małoletnich, o spadkach po niewiastach, o przedawnieniu i t. d. Sejm jedliński z r. **1430** ukoronował wolność jagiellońską, Ruś Czerwoną do Korony wcielił, równouprawnienie jej nadał. Wprawdzie król nieraz ustępował z potrzeby zapewnienia następstwa synom. Najprzód myślał o córce Jadwidze, którą miał z Anny Cyllejskiej, bo Polacy chcąc dynastyję utrzymać na tronie, za królowę ją obrali, a mężem jej miał być Fryderyk brandeburgski, młode książę, które dla tego samego wychowywało się w Polsce. Lecz później królowa Sonka synów królowi rodziła. Król całą miłość do nich zwrócił i Polacy nie byli od tego, żeby ich nie obrać za następców tronu, ale domagali się rękojmi dla swojej politycznej dojrzałości od władzy. Był ten pozór, a nie ten, byłby inny. Toż i dla króla, król ustępował dla synów, ale gdyby ich nie miał, ustępowałby dla innej sprawy. W artykule *Szlachta polska* wskazaliśmy, że rozwój wolności jagiellońskich nie stał się za czyimś kaprysem lub prawdą, ale płynął z położenia rzeczy i być musiał. Gdy król do samowładztwa skłonniejszy, stawił opór wymaganiom rycerstwa, na sejmie w Łęczycy r. **1426**, szablami rozcięło swoje obietnice, że królewiczów obierze. Nie żartowano więc z królem. Prawo neminem captivabimus zostało się podstawą na wsze wieki wolności polskiej. Szlachcic był wtedy w całem znaczeniu tego wyrazu wolnym człowiekiem w Polsce i dla tego król w Horodle tworzy litewską szlachtę.—Dwie unije w jednym czasie stały się w Europie, a jakże odmienny ich widok! Kalmarska była fikcyją, jagiellońska rzeczywistością. Tamta łączyła wyrobione już narody i dla tego nazwajem ulegać sobie niechcące, ta łączyła jeden naród cywilizowany z innemi, które ledwie rozpoczęły wędrówkę życia i które dla tego samego upajały się cywilizacyją, a czując się odrębnościami, kojarzyły się i wiązały z narodowością wyższą na tej zasadzie, że szlachetniejsze i lepsze pociąga zawsze to, co mniej szlachetne i dobre. Jaki świetny widok ma za Jagiełły Polska! Wielkie księztwo Litwy rozciąga jej wpływ na północ aż po Nowogród i Psków, na południe aż po Krym i morze Azowskie. Sama swojemi stepami od Rusi Czerwonej i Podola dochodzi Polska aż do morza Czarnego, na którem ma porty własne i z nich zbożem swojem żywi Grecyję i wy-

spy Archipelagu. Tu sąsiedztwo ze związkiem kalmarskim, ze Skandynawiją, na czele którego staje przez jakiś czas pomorzanin, prawie Polak książę nadodrzański Eryk (ob. *Enc. pow.*, VIII, 397); tu z Turcyją i z Grecyją zagrożoną od strasznego najazdu, przed którym drży całe chrześcijaństwo zachodnie. Ztąd Polska gromadzi ów główny kongres książąt do Łucka, chce rozpocząć nową erę krzyżowych wypraw, od czego głównie uwagę jej odwraca Zygmunt Luksemburczyk. Nie w potędze z Polską ówczesną zrównać nie mogło, największe państwa europejskie byłyby cząstką jej ogromu. Hołdownych książąt co niemiara. Na samej Litwie i Rusi roje ich, toż kilkudziesięciu poległo w ogromnym boju z Edygą nad Worskłą. Hołdowne książęta samej Polski, mazowieccy, szląscy, pomorscy, więcej są poważni, więcej błyszczą majestatem, niż ci litewscy i ruscy; bo mają stare tradycyje, świetne pokrewieństwa. Jest polskich zaledwie kilku. A tu chylą się jeszcze pod znamiona Korony oddaleńsi książęta Pomorskiej ziemi zaodrzańskiej, hospodarowie Multan i Wołoch, nawet odległy książę Bergu z nad Renu, wspaniałością polską zhołdowany, wprasza się na lennego księcia królowi. Posłowie od różnych państw przeganiają się w Polsce, dotąd ich tu prawie nie było; posłowie od Tatarów, z Wenecyi, ze Skandynawii i z Grecyi. Nie wspominamy o sąsiadach królach, którzy Polskę często zwiedzali, o Zygmuncie Luksemburczyku, o mistrzu krzyżackim, ale różnemi czasy widziała Korona Eryka, króla Skandynawii, widziała Litwa wielkiego księcia Moskwy Wasila. Król cypryjski Jan Lusignan starał się o pożyczenie pieniędzy i o rękę królewny Jadwigi, zaręczonej z Fryderykiem brandeburgskim. Część swojego państwa dawał w zastaw. O tę rękę Jadwigi starał się i Eryk pomorski król Skandynawii dla swego synowca Bogusława i obiecywał, że Polska dostanie Pomorze w posagu, które potem przyłączy do państw swoich. Sam król Jagiełło byłto szlachetny i zacny typ, ojciec znakomitych królów. Prosty, szczery mąż, dobrego serca i wyrozumiałości wielkiej, kochał swój naród i chciał wszelkiego dobra dla niego. Hojny do rozrzutności, łaskawy, przystępny, łagodny. Uraz niepamiętał, więc przebaczał łatwo. Z natury był podejrzliwy, łatwowierny, uparty, do tego zabobonny, ale starał się to pokryć, bo wiara chrześcijańska do szczętu przemieniła jego charakter. Dla Jadwigi był z czcią głęboką, pamiątki jej cenił. Wzorowy ojciec. Nie był ambitnym i nieraz Witoldowi koronę polską oddawał, kiedy nie mógł brata inaczej zjednać dla pewnych widoków swoich. Prawdziwy wzór konstytucyjnego króla, szedł zawsze za wskazaniami starszyzny narodowej. Nic go z tej drogi zepchnąć nie mogło, nawet przewrotne nauki Zygmunta cesarza. Nie wstydził się tego, chociaż Luksemburgczyk mu wyrzucał, że słuchać jest hańbą. Przeprowadzał król unię Korony z Litwą i jak sam uważał i jak mu to wskazywała rada narodowa. Zbigniew Oleśnicki był wielkim jego nauczycielem i nieraz jak z uczniem się obchodził. Król choć gniewu Zbigniewa obawiał się, ale go zawsze szanował, bo cnocie jego szlachetnie oddawał świadectwo. Nie miał Jagiełło zdolności wysokich, był charakteru dosyć miękkiego, dał się oszukiwać Luksemburczykowi, ale mniej ztąd było złego, jakby się to zdawać mogło napozór, bo nietylko sam król rządził Polską, starszyzna też rządziła i nieraz poprawiała jego błędy. Stracił jednak wojnę grunwaldzką przez własną niezdolność, przez brak energii, lubo był i dobrym wodzem i pełnym odwagi rycerzem. Natura wysoce poetyczna, bo płakał i na pobojowisku i przed bratem, gdy się korony napierał, a pozwolić mu jej nie mógł, skarżył się i żalił przed ludźmi i na zakon i złych ludzi; lubił niezmiernie śpiew słowika,

którego słuchał po całych nocach na wiosnę. To też było i przyczyną jego śmierci. Umarł **21 Maja 1434 r.** w Grodku pod Przemyślem, zaziębiwszy się słuchaniem po nocy długo słowika. Żył lat 84. Pochowany w Krakowie w grobach królów. *Jul. B.*

Władysław Warneńczyk, król polski i węgierski (**1424—1434—1444**). Syn Władysława Jagiełły i Zofii, Sonki Holszańskiej, księżniczki kijowskiej, siostrzenicy Witolda, ur. się w Krakowie **4** Listopada **1424** i zaraz ochrzczony. Król stary już za życia czynnie o to zabiegał, żeby Polacy synów jego na tron powołali i nadrabiał z miastami, ze szlachtą, sprawę tę poruszał na sejmach. Dla tego nadawał rożne wolności, a raczej ustępował narodowi, który dojrzawszy wśród nowych swoich stosunków, domagał się rożnych od władzy stosownych rękojmi dla swojej wolności. Miasta królowi na piśmie dawały zaręczenia, których dosyć nam dzisiaj wykryły dyplomataryjusze, mianowicie Rzyszczewskiego. Lecz po śmierci królewskiej zaczęły się na nowo spory o dziedziczenie tronu. Dopiero przed chwilą zdawało się, że nie ma o to żadnego sporu, żadnej wątpliwości i że królewicz który nastąpi po ojcu, bo tyle było zaręczeń i obietnic z obojej strony; nareszcie Polska miała najważniejszą swoja sprawę w utrzymaniu dynastyi jagiellońskiej na tronie. Przez tę dynastyję trzymał się związek Polski z Litwą. Wprawdzie inne już zaręczenia, nawet traktaty międzynarodowe wzmocniły ten związek narodów i rozerwaćby go nie było tak łatwo po wypadkach ostatnich lat pięćdziesięciu, lecz trudnoż było i zaprzeczyć, że dynastyja jagiellońska była spojem, doskonałym cementem związku, mianowicie ze względu na Litwę. Nikt rozsądny nie mógł chwalić usiłowań ludzi, którzyby tę sprawę dziedziczenia korony po ojcu przez któregobądź z królewiczów, chcieli rozjątrzyć, a tembardziej obalić. A jednak znaleźli się swawolni ludzie, którzy prawem narodu, tradycyją się zasłaniali, żeby Jagiellończyków oddalić od Korony. Czego chcieli ci ludzie? Swawoli: dopinali osobistych, czysto prywatnych interesów. Ma to każda wolność do siebie, że wyradza razem swawolę, kąkol, obok owocu. Kiedy wolno, a czemużby nie miało być wolno nad prawo? Tak sobie myślą źli ludzie, ale wiedząc, że z prawem trudno, umieją je nakręcać, znajdują pozór. Tu pozorem dla swawolnych ludzi była zasada narodowa, że dziecko nie może rządzić. Król miał być dla władzy, dla panowania, dla prowadzenia pułków zbrojnych, dla układania praw z sejmem, jednem słowem dla rządu. Więc w obyczajowej konstytucyi naszej nie było miejsca dla dzieci, Władysław zaś i Kazimierz królewicze byli dziećmi, starszy ledwie lat dziesięć miał wieku. Ale społeczeństwo nasze jagiellońskie było rządne, nie brało pozorów za rzeczywistość, nie popuszczało cugłów swawoli. Królewicze potrzebni Polsce, więc ich utrzymywano. Pierwsi Wielkopolanie okrzyknęli królem polskim Władysława. Była tu w grze nieco zazdrość prowincyi. Wielkopolska tylko była królestwem, więc obierała króla dla siebie i nie pytała się bynajmniej o Małopolan, którzy składali dawne księztwa Krakowskie i Sandomirskie. Wolneć sobie Sandomierzanom i Krakowianom osobno obierać Władysława, już króla, księciem. Podpisana elekcyja dowodziła tylko, że Wielkopolanie drażliwi i że się boją, ażeby im i ten tytuł królewski i ta ich dostojność prowincyjonalna nie odeszły, jak wszystkie inne prawa i pierwszeństwo, do Małopolski. W każdym razie jest w tej pospiesznej elekcyi i dowód, że Wielkopolska pojmuje sprawę całego narodu państwa i z Jagielonami zrywać nie chce. Małopolanie ukoili urazę, bo na ich czele stał mąż wielki biskup Zbigniew Oleśnicki, gorący przyjaciel sojuszu mię-

dzynarodowego i ztąd przeciwnik koronacyi Witolda. Spytek z Mielsztyna, Dersław z Rytwian, Jan Strasz z Kościelnik, sami Małopolanie, stawali oporem; do nich się przyłączył jeden tylko Abraham Zbąski, Wielkopolanin. Zjechali się do Opatowa i przy nich wiele rozmaitej drużyny. Biskup przypadł i te niesforne duchy ujął, że jechali wszyscy na koronacyję do Krakowa. W stolicy nowe zabiegi ludzi swawolnych. Trzeba było ich zwalczać historyją, że Kazimierz Wielki był koronowany młodo, ale ten przykład źle służył, bo Kazimierz miał lat 23, Władysław 10. Więc nowe krzyki, bo zła obrona. A jednak lepsze można było przytaczać fakta, Leszka Białego, Bolesława Wstydliwego, Władysława Odonicza, Przemysława króla, którzy panowali pod opieką. Swawolni ci ludzie, Ziemowita mazowieckiego prowadzili do korony. Wreszcie ukoronowany Władysław. Dzieciństwo króla zastąpiła Rada Narodowa, jako opieka, która w ręku swoich miała wszystkie czynności rządu. W radzie tej zajęli miejsca najcelniejsi obywatele koronni, z Małej i Wielkiej Polski, Zbigniew, królowa Sonka, zacna, szlachetna niewiasta, która poświęcała się dla idei, matka Jagiellonów. Lecz swawolnicy nie przestali wichrzyć. Zuchwalstwo ich podsycała gorączka hussycka w Czechach ościennych, wielu z nich nawet należało do hussytów i powstawało przeciw Kościołowi. Drobni książęta szląscy ze swojej strony napastowali pogranicze, a raczej popierali rozboje, które czyhały na kupców po drogach. Nieraz sprawa czysto rozbójnicza udawała się za narodową czeską, hussycką, religijną. Zamki Berwald, Gorzów, Cieciérzów i Namysłów, były to gniazda rozbojów. Spytek z Mielsztyna łakomił się na dobra biskupie krakowskie, które chciał zdobyć. Jakoż targnął się na Zbigniewa zamki. Dersław z Rytwian zdobył na swoją rękę Zator na Szląsku. Abraham Zbąski wojował z biskupem poznańskim. Szlachta widząc co się dzieje pod hasłem konfederacyi, uchwaliła w Nowem Mieście Korczynie r. 1438, że każdy, kto nie przestaje na prawie pospolitem, ale sam dochodzi krzywdy swej, kto jest heretykiem, albo broni heretyków, ma być uznany za wroga ojczyzny. Zatem Spytek, który napadł na Korczyn, ustąpić musiał do ujścia Nidy i rozgromiony przez służebne dworu, poległ: dobra jego Rabsztyn i Mielsztyn na skarb królewski zabrane, a chociaż król później przywrócił ich część niewinnym spadkobiercom, ród ten możny Mielsztyńskich, już nigdy do swojej dawnej świetności nie powrócił. Rytwiański lepiej wyszedł, bo pobity w Szląsku, Zator sprzedał królowi. Rządne społeczeństwo nasze w ten sposób energicznie poskromiło wykluwające się zarody swawoli. Owszem te zamachy ludzi złych usamowolniły króla, któremu naród przyznał pełnoletność 15-letniemu, od r. 1439. Zatem i młody Władysław począł brać czynny udział w sprawach rządu. Powstanie czeskie szło górą. Luksemburgski Zygmunt uchodzić przed niem musiał na Morawy, gdzie umarł r. 1437. Wprzód jednak powołani przez niego panowie czescy i węgierscy obrali za następcę tronu Alberta Rakuskiego, zięcia Zygmuntowego. Zabiegi te nie podobały się stronnictwu narodowemu w Czechach, które powołuje na tron młodszego brata króla Władysława. Zygmunt Kiejstutowicz, wielki książę Litwy, a sojuszu z Polską gorący zwolennik, poradził, żeby przyjąć tę ofiarę. Zatem królewicz Kazimierz powołany do Czech, lecz uprzedził go w Pradze Albert, silniejszy stosunkami, sąsiedztwem i tem, że królem węgierskim został. Wtedy król polski pospieszył na pomoc bratu i wkroczył na Szląsk. Przyszło do układów we Wrocławiu i w Namysłowie, w początkach r. 1439. Utrzymał się Albert lubo Kazimierza stronnicy udali, że śpią cicho. Albert ten rzadkim wyjątkiem w rodzinie ra-

kuskiej i luksemburgskiej, które w sobie połączył, był przyjacielem Polski. Wziął po teściu dwa królestwa i obrany był jeszcze na cesarstwo. Dać cesarstwo nie od niego zależało, ale królestwa mógł dać, to jest mógł z panami rad obojga swoich królestw poszukać następców tronu. Czechy i Węgry przypadkiem, raz to już drugi, uniją osobistą były z sobą połączone. Rozumny Albert nie chciał z tego robić zasady. Miał dwie córki i każda z nich mogła przynieść w posagu mężowi królestwo, jak niegdyś córki Ludwikowe. Albert zwrócił uwagę na Polskę, a raczej na dynastyję Jagiellońską; widział, że w Czechach panuje, rozwija się silny popęd narodowy, że Czesi lgną do Polski, że pociąg ten, który wyrabial się już za wojen z Krzyżakami i za Grunwaldu, zamienił się w zasadę, prawie w namiętność. To Czechy: a Węgry komuż także polecić stosowniej, jak nie Jagiellonom? Niemiec byłby wstrętny ludnościom z nad Dunaju i Cissy. Otóż obiedwie córki chciał wydać Albert za braci Jagiellońskich, jedna miała mężowi przynieść Węgry, druga Czechy. Kazimierz współzawodnik jego był prawie królem czeskim, zatem Węgry przypadłyby Władysławowi, któryby uniję osobistą utrzymywał dwóch narodów, jak niegdyś król Ludwik. Ale umarł zawcześnie Albert jeszcze w tymże roku **1439**, dnia **27** Października i chociaż zamiary jego nie doszły do skutku, same wypadki tak się złożyły, że stało się to, czego chciał Albert. Po śmierci albowiem jego Węgry obrali królem Władysława polskiego, lecz Czesi tej chwili Kazimierza doczekać się nie mogli, bo jednocześnie w Litwie przez zbrodnią zszedł wielki książę Zygmunt i król natychmiast swoją władzą, jako supremus Dux, posłał brata swojego Kazimierza na wielkiego księcia do Litwy. Dla Polski, dla całej unii ważniejsze były wypadki litewskie, niż czeskie. Co stracone więc było dla Kazimierza, to syn jego potem odzyskał Władysław, Rex bene. Krol Wł. zaś namyślał się, czy przyjąć ma koronę, czy nie, a z nim i rady koronne. Gołębia zacność. Zkąd to wahanie się, przecie Węgry miały prawo elekcyi? Ztąd, że po śmierci już Alberta, urodził się mu syn pogrobowiec, także Władysław: szlachetnież to będzie wziąć dziecku koronę? Nie zważają Polacy na to, że Albert panował na mocy elekcyi, że nie miał nawet czasu dać poznać się Węgrom, którzy po nim tęsknić nie mogli jeszcze, że dziecko rządzić nie może. Wreszcie wszelkie skrupuły usuwa zapał narodu węgierskiego, jego poselstwo do Krakowa, i samo zapraszanie wdowy królowej Elżbiety. Co do wdowy, ta miała swoje wyrachowanie, sądziła że się z nią król młody ożeni. Alež Władysławowi mogła być Elżbieta matką. Naród polski ze swojej strony uważał, że byt Węgier zagrożony jest przez muzułmanów (ob. *Encyk. powszechna*, tom XXI, str. 59). Naród polski już w Łucku za Jagiełły sprawę nowego szeregu wojen krzyżackich zagajał. Naród polski uważał, że ma krew nie dla siebie tylko, ale i dla braci, dla chrześcijaństwa. Bóg go dla tego może i wyniósł tak wysoko, jak za Jagiellonów, że umiał się poświęcać, że samolubnych nie miał celów. Królowi polskiemu przyjąć wtedy koronę węgierską, było to wziąć krzyż i przywodzić hufcom chrześcijańskim w boju za wiarę. Polsce pozwolić, żeby król przyjął tę koronę, było-to granice swoje podsunąć pod zagrożone miejsca i wojnę straszliwą ściągnąć na siebie. Dotąd Węgry odgraniczały Polskę od barbarzyństwa południowego, teraz zniknie ta granica. Wielkie znaczenie walki przyszłej to podnosiło, że chrześcijaństwo prowadziło teraz bój odporny, kiedy dawniejsze wojny krzyżowe były zaczepne; wtenczas czuło się chrześcijaństwo na siłach i zbytek ich słało w dalekie kraje, za góry i morza, żeby wroga poszukać

w jego ziemi. Dzisiaj przeciwnie, rozsrożone muzułmaństwo, podrażnione owemi wojny, wścieka się i burzy i wstępnym bojem naciera na cywilizację. Połamało jak lalki papierowe, stare i sławne królestwa Bulgaryi, Serbii i cesarstwo Grecyi. Fanatyzm jego prze niesłychaną siłą, i teraz łomot upadających Węgier rozlega się po świecie całym. Nikczemny Zygmunt luksemburski nie myślał wcale o nieszczęciu tem, o przyszłości; cały rozum jego był Polskę zgubić i z Litwą ją pokłócić. Byłto król tyle chrześcijański, ile się do chrześcijanizmu przyznawał, t. j. z imienia tylko; postępki jego były pogańskie. Nie tak robi Władysław ofiarą się wystawi i Polska najszlachetniejszą krew dzieci swoich przeleje w obronie Węgier, Multan, Wołoch, Bośnii i Serbii. Oto stanęła na soborze we Florencyi unija dwóch kościołów greckiego i łacińskiego, w r. **1439** i kardynał Izydor metropolita kijowski objeżdżając po dyjecezyjach Rusi, wszędzie ją ogłasza. Na Węgrzech spotyka króla przeszkoda: królowa Elżbieta straciła nadzieje, że się z nią Wł. ożeni. Zabrała więc dzieci, insygnia królewskie i koronować się wybrańcowi nie daje. Wybraniec ten nie tai się ze swoją prawdą, że wziął koronę na czasy niebezpieczeństwa, że krew pogrobowca i jego prawo uszanuje. Nic nie pomaga, i zapał narodowy musi szukać innych środków; żeby Władysława uprawnił, zdjętą z głowy świętego Stefana koroną koronują młodzieńca. Za królem raz wraz ciągną naWęgry zastępy rycerstwa polskiego. Na małą skalę odnowiły się czasy Gotfryda de Bouillon i Piotra Pustelnika. Na małą skalę powiadamy, bo w ówczesnym ruchu brała udział cała zachodnia Europa, w tym obecnym, jedynie Polska. Zrywają się hufy za hufami i jak ptaki stadami ciągną na południe. Szlachetniejsze to o wielekroć hufy, jak owe niesforne, niestrojne kiedyś Gotfrydowe, bo tam biegł każdy, kto chciał, a niejeden ze swawoli lub dla jakich widoków, tutaj zaś ciągnęły hufy rycerstwa, które wiedziało co robi, tu szli senatorowie koronni, wojewodowie, kasztelanowie, dostojnicy ziem, którzy szli głowami swojemi nałożyć. Poświęcenie się wielkie. Szli Wincenty z Szamotuł, Jan i Jędrzej z Tęczyna, Jan z Oleśnicy, Dersław z Rytwian i rusin Hrynko Kierdej, Jan z Sienna. Za Małemi Polakami ciągną Wielcy, Wawrzyniec Zaręba, Mikołaj Skóra. Za wielkiemi Polakami ciągnął Piotr Odrowąż wojewoda ruski i starosta lwowski, a z nim wiele paniąt Rusi, których zapał polski unosił, ojczyźnie przyspasabiał. Ci wszyscy »jechali królowi na pomoc do Węgier kosztem swym« (Bielski). kniaziowie Czartoryscy, zabójcy Zygmunta Kiejstutowicza, biegli także na Węgry poświęceniem się i pracą rycerską wyjednać sobie przebaczenie królewskie. Kto stawił opór tej szlachetnej ochocie? Czesi, którzy bronili praw królowej swojej Elżbiety i narzucali się narodowi węgierskiemu. Hufy nasze przebijać się musiały przez góry Karpaty dla Czechów, z orężem w ręku: »mieli kłopotu wszędzie z Czechy dosyć,« opowiada kronikarz (Bielski). Król zamiast skupić wszystkie siły narodu węgierskiego do strasznej walki, narażał się na wojnę domową, którą podtrzymywali ludzie swawolni w Węgrzech i Czesi. Iskra z cudzoziemskiemi zaciągami, najeżdżał, palił; deptał Polaków zarówno jak Węgrów. Poseł Eugieniusza IV, Julijan Cesarini, pogodził wreszcie króla z Elżbietą. Odnawiała wdowa po Albercie wtedy myśl męża: chciała żeby się Władysław król ożenił, z jej starszą córką, Kazimierz zaś z młodszą, Szląsk miała dać w posagu królowi w sumie **200,000** złotych. Kazimierzowi posagu gotówką **120,000** zł. Resztę Spiża ustępowała Polsce, wspaniałomyślnie ale niepotrzebnie zrzekała się Rusi. Co do kró-

ła nie chciała, żeby się pisał i nazywał królem węgierskim, ale tylko opiekunem jej pogrobowca do lat 15 życia; gdyby zaś pogrobowiec umarł bezdzietnim, mógł kiedy król polski zostać węgierskim. Przyjęte były wszystkie warunki, oprócz tego ostatniego. Za to król polski Elżbiecie obiecał, że na cesarzu Fryderyku będzie się dopominał i dobijał arcyksięztwa rakuskiego, które było własne po ojcu pogrobowca, a które cesarz opanował. Elżbieta znowu oświadczała się królowi, że skoro jej córkę pojmie, będzie go miłowała jak własnego syna. Te warunki ostatecznie układali z sobą osobiście król z królową w Jawarzynie (Raab); spisywał je Mikołaj Lasocki, dziekan krakowski, sławny dyplomata owego czasu. Ale nie długo potem królowa umarła i Władysław bardzo jej żałował. Od tej chwili już pewnym był swojego królestwa w Węgrzech. Chociaż Polak Litwin, nie ubliżał narodowi węgierskiemu. Tytuły węgierskie nawet w przywilejach swoich dla Polski, kładł według starszeństwa państw, przed polskiemi (ob. *Encyk. powsz.* t. XXVII, str. 34). Teraz całą uwagę król zwrócił do wojny. Amurat żądał Białogrodu i ostatka ziemi Serbskiej lub haraczu. Odparł król, że »nie przyszło jemu i temu zacnemu królestwu, do takowego punktu, aby miał sobie kupować pokój, zwłaszcza mając i koni i ludzi i wszystkiego dostatek.« Owszem żądał, żeby Amurat oddał mu zamki, które wziął, »gdyż to więc bywa, że kto cudzego pragnie, swoje czasem upuszcza.« Król złożył na Świątki w r. 1443 sejm węgierski w Budzyniu i na nim uradzono wojnę. Zapał był powszechny, Cesarini obiecywał imieniem papieża pomoc flott genueńskiej i weneckiej. Król rozesłał listy po panach chrześcijańskich, ogłuchli wszyscy. Wojny te, jak i panowanie króla w Węgrzech, opisuje Kallimach w osobnem dziele, które spisał z ust Grzegorza z Sanoka, naocznego świadka wojen i panowania. Piękne to dzieło. Streszczając rzecz powiemy, że dwie były wojny i zwrócimy głównie uwagę na to, że Polacy obudzali wszędzie wspomnienia, nadzieje, byli żyjącą propagandą myśli słowiańskiej nie wiedząc o tem. W pierwszej wojnie król przeniknął aż do Bulgaryi, i obudził zapał podobny do tego, jaki ziemie krzyżackie na wieść Grunwaldu rozpłomienił. I ojciec i syn szli z krzyżem w ręku za wolność braci. Tutaj Serbowie i Bulgarowie zapalali się, radowali. Bulgarowie »będąc jednego języka z nami, i dobrowolnie się wszędzie Polakom poddawali, nie mogli się z niemi nagadać« (Bielski). Polakom się poddawali, nie Węgrom; ważne to słowo: słowiańskie braterstwo budziło stare obumarłe już sympatje, odkrywało Polsce świat nowy, właśnie w tej chwili, kiedy skutkiem ślubu Jagiełły z Jadwigą szerzej na świat słowiański spojrzała. W Grudniu skończyła się ta wyprawa. Trzeba było wracać do domu po zwycięztwach, bo rycerstwo było «bardzo strapione głodem.» Król wszedł do Budzynia bosemi nogami przez pokorę i boso kościoły nawiedzał, chorągwie zdobyte zawieszał w nich, a z nim Polacy. Polaków tych wyliczają latopisy trzynastu, a Bielski dodaje, że zawieszali «także się węgrowie niektórzy, jak Humiad i Frystacki.» Zatem wojna to była prawie polska. Wtedy zaczęli jeden po drugim przybywać posłowie do króla z prośbą, żeby «wojny z Turki niezaniechywał,» papiezcy, weneccy, genueńscy, cesarza Paleologa. Każdy złote góry obiecywał, bo rad był za tarczą polsko-węgierską się ukryć, lecz okłamywał szkaradnie, bo nie myślał żadnej ofiary robić. Najgorzej, że Turcy, z Anatolii do Europy wciąż nowi przybywali; zwycięztwa więc w Europie nie prowadziły do stanowczego skutku, bo zawsze ze świeżemi siłami trzeba było mieć do czynienia. Wenecyja, Genua obiecały flotty, że zaprą niemi drogę z Europy

do Anatolii: chodziło im o handel, o zarobek, o przemysł, jak dzisiejszym Anglikom, Turcy paraliżowali zaś ten handel: zdawało się ztąd, że szczere były państw morskich obietnice. Przyjechali i z Polski posłowie, radując się ze zwycięztwa i prosząc, żeby wracał król chociaż na chwilę, bo Tatarzy wpadają na Podole, bo Kazimierz zwaśnił się z Mazowszem, a szląskie łotry rozbijają na zachodniem pograniczu. Napominali przeciwnie, żeby król sobie ostrożnie poczynał, a nie spuszczał się na obietnice panów chrześcijańskich «a raczej pewniejszy był pomocy jakiej z Polski, zwłaszcza gdzieby tam sam teraz jechał i z niemi wszystkiemi się rozmówił i naradził wedle potrzeby». W kilku tu dobitnych słowach narysowane jasno posłannictwo dziejowe Polski, które za Jagiellonów nastaje. Na nikogo w boju spuścić się nie można, nawet na tych, którzy mają swój interess w odparciu Turcyi, jedna Polska niezagrożona bezpośrednio, spełni swoją powinność. Król rozważał pilnie, co miał czynić: «widział że go owdzie trzeba i owdzie też trzeba.» Ale zwołał sejm węgierski na św. Jerzy i nie mógł przed sejmem jechać, obiecał po sejmie; posłowie wracali do Polski z tą «nowiną wdzięczną.» Na sejmie król godził się z Iskrą i stronnikami Pogrobowca, którzy ciągle rozbijali, powieszono Pankracyjusa i byliby Węgrzy to samo zrobili Iskrze, gdyby go król nie kazał Polakom uwieść go do Jawarynu, bo mu dał słowo; więc «szło królowi o to, aby wiarę swą każdemu wcale zachował». Iskra był wdzięczen serdecznie tej łaski królewskiej. Nareszcie stanęło, żeby wojnę kończyć, więc pobory nakazane po królestwie i znowu król rozpisał listy po panach chrześcijańskich, nawet do Krzyżaków, ostrzegając i prosząc. Lecz do Polski, nie chcieli go puścić panowie węgierscy z płaczem powiadając, że Amurat zaraz wtargnie do Wołoch. Tedy sama obecność świętej ofiary trzymała Turków na uwięzi. Musieli Węgrzy słać do Polski z przeproszeniem, bo tego król wymagał. Amurat zląkł się tych przygotowań i sądził, że cała Europa obali się na niego. Ujmował więc sobie despotę serbskiego i Huniada, osobno zaś słał do Segedynu o przymierze. Oddawał despotowi wszystką ziemię racką i Srebrne góry, Huniad był kupiony pieniędzmi za oddanie paszy Karambeja. Stanęło więc przymierze na lat 10, bo król się oglądał i na sprawy polskie i na cesarza Fryderyka «z którym przyjaźni takiej, jakiej trzeba było, nie miał.» Fryderyk zamiast pomagać chrześcijaństwu, myślał o korzystaniu z okoliczności, Krzyżacy zaś „doma zależeli i z wielkich dostatków, które mieli na rozkoszy i zbytki, nie chcieli się podnieść.» Jeszczeby też Krzyżacy! Po zaprzysiężeniu przymierza na Ewangeliję i Koran, kardynał Cesarini (*ob.*) obecny temu, gniewał się, a gdy listy przyszły od hetmana armaty chrześcijańskiej kardynała Franciszka florenckiego, że Amurat wyprawił się do Karamanii i że najlepszy jest czas odebrać mu wszystkie zdobycze w Europie, Cesarini poburzył, król wtedy zerwał przymierze i pobiegł do Macedonii i Tracyi. Żałował król pośpiechu zaraz, bo połowy wojska tego nie miał co wprzódy, rozeszli się wszyscy, «jako Polacy których szło bardzo wiele z Polski na pomoc.» „Ale za pisaniem królewskiem wszyscy się wrócili i tę nowinę pocieszną do Polski przynieśli, że król przymierze z Turki wziął i przetoż się go u siebie prędko spodziewali. Wszakże potem usłyszeli, że to przymierze zrzucił, żałowali tego bardzo rozumiejąc, że to królowi na dobre wynijść nie miało, gdyż imię Boże kto nadaremno bierze, bez pomsty nie bywa.» Same chrześcijańskie uczucia. Na sejm w Piotrkowie przybył królewski poseł Jan Gruszczyński, kustosz krakowski, że król «musiał tę

wojnę rad nie rad kończyć.» Dnia 20 Wrześ. 1444, król nie mając „połowice tego wojska, co miał pierwej, przetoż smutny bardzo" wyjechał z Szegedina. 3 Listopada przeprawił się «u Orszawy przez Dunaj.» Tu goniec z Polski doścignąwszy go oddał listy, które gdy król odczytał «łzy mu się z oczu rzuciły, co też jedna niedobra wróżba była.» Amurat dziwił się temu co zaszło i załatwiwszy sprawy swe w Karamanii, pod Adryjanopol siły swoje ściągał. Król do Nikopolu szedł, miastu «które jest głową wszystkiej Bulgaryi,» a chciał co najprędzej stanąć nad Hellespontem, gdzie miała go czekać armata chrześcijańska. Spieszył, bo musiał. Ominął prędko drogę na Adryanopol, bo lękał się gór bałkańskich, które wprzód go wstrzymały i przez Bulgaryję czystemi polami szedł na lewo: d. 26 Paździer. był w Nikopolu. Tu Draguła wojewoda wołoski przyjechał do króla i ostrzegał go «iż więcej Turek miewa ludzi, gdy w łowy jedzie, abo na przejażdżkę.» Miał król wtedy 16,000 piechoty i 4,000 jazdy. Draguła radził wrócić. «Podobała się ta rada wielom, ale Julijanus nie dał na to słowa rzec,» i na Hellesponcie obiecywał potęgę. Draguła ramionami ruszał: «Boże daj to by tak było, co ten ksiądz powiada.» Zostawił królowi 4,000 swoich z synem, «którego z płaczem żegnał i napominał, aby jak najbardziej króla był pilen,» co widząc, wielu płakało. Od Nikopolu w lewo zostawiwszy Dunaj podle góry Hemu, ciągnęło chrześcijaństwo do Tracyi. Król przestrzegał karności, «ztądże się ich wiele z dobrej woli poddawało królowi.» Rozesłał listy po Turkach, żeby uciekali ku morzu i w Azyi bezpieczne sobie mieszkali, Tracyi zaś dali pokój. Nastąpiły pojedyncze napady tej homerycznej walki; Jan Tarnowski i Leszek Bobrzycki okryli się sławą. Wtem nastąpił Amurat z niezmiernemi siłami. Genueńczykowie, Wenecyjanie po czerwonemu złotemu brali od głowy i przewozili Turków na ląd Europy. Szedł wybornie handel. D. 10 Listopada zagrzmiała bitwa pod Warną: «króla na ten czas lewa noga bolała, bo się mu był wrzód na niej uczynił.» Jednak król stanął i dowodził w środku. Zła wróżba: proporzec królewski wiatr zrzucił i podarł i koń nie dał wsiąść długo na siebie. Wojska tureckiego oczyma przejrzeć nie można było. Król przytomny ciągle odpierał zwycięzko natarcia, nieraz ratował swoich, «gdzie się jedno obrócił tędy drogę w nich (w Turkach) sobie wszędzie uczynił, tak, iż już co żywo pierzchało przed nim, ani mu się żadne ufce tureckie oprzeć nie mogły.» W innej jednak stronie ginęli rycerscy biskupi na błotach, poległ i Leszko Bobrzycki. Konie polskie zastraszyły się wielbłądów, ale wołosza przypadłszy z gór odpędzali je precz i pole wolniejsze naszym uczynili. Jeszcze król rozgromił dwa hufce i zbiegowie w Adryjanopolu rozniesli wieść, że Turki porażono. Król w końcu uderzył na janczarów. Huniad przypadł do niego i prosił, ażeby się nie narażał. Król smutno odparł: «wolę umrzeć, aniż uciekać.» Widział to, że bił głową w mur naprożno i są wszelkie poszlaki ku temu, że szukał śmierci, że poświęcał młode życie swoje na ofiarę; zrozumiał wielkość swojego błędu i pragnął go okupić krwią swoją, żeby plamy żadnej na sobie, na swym narodzie nie zostawić. Parł się na janczary tem bardziej i jednego paszę z Azyi sam własną ręką zabił. Huniad nie podnosił się do tej wysokości, uciekł i króla z garstką Polaków «na mięsne jatki wydał.» «Gdy konia pod nim przebito, że padł,» Władysław «zabit od janczarów.» «Polacy, co byli przy nim, dali się także zbić.» Głowę królewską janczarowie na drzewo wetknęli i obnosili po obozie, jako najdroższy trofej zwycięztwa. Wspaniała to epopeja, to też nie jedno budziła natchnie-

nie, chociaż nie obudziła jeszcze godnego siebie wieszcza. W całej tej epopei, jedni Polacy, co wszędzie i zawsze, wychodzą świetnie i bez plamy. Rycerskiego króla rycerscy męże. Przepadły nadzieje, bo wszyscy chrześcijańscy panowie sądzili, «że ten był miał wyswobodzić wszystko chrześcijaństwo od mocy tureckiej.» Na dziecku spoczywały tedy nadzieje,to symbol. Po zwycięztwie zlecieliby się chrześcijańscy panowie winszować królowi, a łupy drzeć po Turkach wspólnie z nim, bez zasługi. Wenecyja i Genua już zarobiły za tę krew świętą. Kardynał Julijan zabity, sprawca nieszczęścia całego. Z Polaków dwóch się tylko ocaliło, Jan z Rzeszowa i Grzegorz z Sanoka, obadwaj potem byli biskupami. «Tamże też metryka polska, jako ją pospolicie przy królach wożą, zginęła i mają jej jeszcze kilka ksiąg w Konstantynopolu Turcy,» dodaje Bielski. Nieoceniona szkoda, zabito Polsce króla, skradziono jej historyję. Jeńców polskich w rękach tureckich kilku było, z nich Paweł Grabowski był później biskupem chełmskim, wyszli wszyscy z niewoli przez okup. Jeszcze jeden czyn bohaterski. Amurat wybrał 12-tu młodzieńców polskich urodziwych sobie ku posłudze i żonom swoim; kazał ich obrzezać na Mahometan. Bacząc to oni postanowili zabić Amurata i paszę a nie dać się: «lepiej nam gardło dać,» mówili. Wydał ich Bulgarczyk jeden: bojąc się tedy mąk, zawarłszy się w komorze, gdzie nikt nie widział, ci młodzieńcy, dwunastu ich, wybili się co do jednego «aby nie przychodzili w nieprzyjacielskie ręce.» Amurat z nieznośną pychą chwalił się swojem zwycięztwem: złamanie Polski zdawał się mu tryumfem nad tryumfy i było tak w istocie. Król był wzrostu średniego, czarnych oczu i włosów, śniadej płci i oblicza, wdzięczny wejrzeniem. Mierny w jedzeniu i piciu, cierpliwy na wszystek niedostatek, na zimno i gorąco. Pan swobodny, miłosierny i dziwnie pobożny. Panował Polsce lat 10, Węgrom lat 5, żył lat ledwie 20. *Jul. B.*

Władysław Ziemowitowicz, książę płocki, um. 1455. Syn Ziemowita księcia na Płocku i Bełzie, z Aleksandry Olgierdówny, więc rodzony siostrzeniec króla Władysława Jagiełły. Rodzeństwo jego było liczne, czterech braci i pięć siostr. Ojciec umarł r. 1426, po nim zaś niedługo i syn Trojden 1427 r. Gdy piąty brat Aleksander poświęcił się stanowi duchownemu i był już kardynałem, pozostali trzej bracia Ziemowit, Kazimierz i Władysław dzielili się spadkiem ojcowskim w Bełzie 25 Czerwca 1427 r. Zwołali na ten cel w zamku radę panów swoich, rodzaj sejmu, *in consilio speciali*. Zaproszony był Jan biskup chełmski, panowie płoccy, rawscy i bełzcy. Postanowili, że z dóbr dziedzicznych, miast, zamków, z ruchomości i nieruchomości, ktore za służbę od króla, wiel. księcia wzięli, lub od jakichkolwiek bądź panów, każdy część sobie na wieczność zachowa. Te dobra i zamki, które król nadał kiedyś książętom, lecz cofnął, starać się wszyscy trzej wspólnie będą, żeby im je król przywrócił, a jeżeli się to stanie, wszyscy trzej dziedzicznie zażywać ich będą. Gdyby Krzeszowa z powiatem król oddać im nie chciał, a później Ziemowit uprosił tę ziemię sobie za wysługi, a bracia domagali się części, wtedy tyle ziemi, ile sami wysłużą na szerokość i długość, co Krzeszowskie waży, oznaczą i wszystko to pójdzie na wspólny podział (*Kodeks* Lubomirskiego, str. 172). Ta umowa przecież dotyczyła się tylko posiadłości zamazowieckich: jeszcze się wtedy książęta nie podzielili na Mazowszu, bo wspólnie kładli sobie tytuły wszystkie ojca: płocki, rawski, sochaczewski, gostyński, płoński, wiski i bełzki. Podział księztw ojczystych musiał później nastąpić. Tu spór był znowu między bracią; Władysław choć najmłodszy

nie chciał ustąpić Ziemowitowi Płocka i dla tego starszy brat musiał przestać na ziemi rawskiej, daleko mniejszej i mniej dostojnej, Kazimierz wziął Bełz na Rusi. Rozgniewana matka na Władysława za Ziemowita przeniosła się do Rawy i wspólnie tam z synem rządziła; gniew był widać o to, że Aleksandra Olgierdówna lubiła panować i wolała w Płocku, niż w Rawie. Władysław ten był książę dumny i więcej chciał znaczyć na świecie polskim, niż mu to wypadało. Bracia jego złożyli hołd królowi w Sandomirzu, książę zaś nie chciał, w r. 1428. Płockie uważał, jak i ojciec, za ziemię niepodległą, dla tego znów napierał się Płocka. Pisał się w ogóle księciem Mazowsza i Rusi (Lubom. str. 173). Tak się bardzo zapomniał, że wziął później stronę Swidrygiełły przeciw królowi, gdy przeciwnie Ziemowit i Kazimierz za królem stawając, dowodzili wojskiem przeciw Swidrygielle. Ten awanturniczy litewski książę, obiecywał Władysławowi, że mu odda włości na Podlasiu oderwane kiedyś od Mazowsza przez Witolda; nie Swidrygiełło z ustępstwem, ale pierwszy się do niego o to zgłosił Władysław z żądaniem, więc samochcąc narażał się na niebezpieczeństwo. Zato obiecywał być wiernym Swidrygielle i Zakonowi, jak tego wielki książę Litwy żądał (Danił, *Skarbiec*, II, 151). Nawet hufy zbrojne posyłał do Swidrygiełły. Jan z Węgrzynowa Rogala podkomorzy wyszogrodzki zebrał w tym celu 690 kopijników szlachty, z których każdy prowadził za sobą 10 do 12 koni, cała więc siła mazowiecka po stronie Swidrygiełły do 6,000 ludzi wynosiła; a ten obiecał na każdego jezdzca płacić po 5 kop groszy co miesiąc. Książę wszedł nawet w porozumienie się z Krzyżakami, którzy całem sercem Swidrygiełłę popierali w jego zamiarach; ułatwił mu drogę sam Swidrygiełło. Lecz książę nasz był chytry. Zawarł pokój z Krzyżakami, bo się lękał napaści na swoje państwo, ale Władysława Jagiełły nie ostrzegł, że Krzyżacy wybierają się na Kujawy i ziemię dobrzyńską. Potem przerzucił się do Zygmunta Kiejstutowicza, który w Litwie obalał rządy Swidrygiełły, za wolą króla. Zdaje się, ciężył mu ten obowiązek wierności do Zakonu i Litwy, pragnął więc za pomoc wyjednać łagodniejsze warunki od Zygmunta. Jednem słowem chciał książę wszystkich wywieść w pole. W tymże czasie Stramiłło, pan obszernych włości na Mazowszu, posiadający na pograniczu zamek, powaśnił się z Zygmuntem za żołd i przechodził na stronę Swidrygiełły, który mu kładł takież same warunki, jak Władysławowi. Stramiłło i książę Płocki, byli więc jednako traktowani i książę słusznie tem więcej się obrażał (w Czerw. 1433, Danił., II, 151). Rozejm w Łęczycy 15 Grudnia 1434 r. i pokój w Brześciu 31 Grudnia, zakończył te waśni upadkiem Swidrygiełły: Władysław musiał do niego przystąpić. Bracia Władysława przedtem nieco, jechali na koronacyję do Krakowa, młodego króla, syna Jagiełły, sam książę płocki z miejsca się nie ruszył: zachował więc zawsze starą ku Jagiellonom niechęć i do spraw polskich zupełnie plątać się nie chciał, jakby to ziemia koronna była dla niego zupełnie obcą. Zato brał książę żywy udział w sporze wszystkich braci ze Stanisławem Pawłowskim biskupem płockim, który książąt oskarżał o złe zamiary, a nawet o zamach na życie króla. Ziemowit był pośrednikiem, a najwięcej zaciętym na biskupa Władyslaw (1432—1438, *Kodeks* Lubom. str. 178, 181, 189). Biskup ciągle mu opłacał się grzywnami (st 196). Władysław chciał coprędzej przyjść do większego państwa; należała do niego ziemia wiska, ale była w zastawie u książąt warszawskich, a mianowicie w rękach Bolesława, stryjecznego brata. Jeszcze ojcowie książąt, Ziemowit i Janusz

jeden zastawił, drugi wziął Wiznę w r. 1401. Władysław raz połowę zastawu spłacił Bolesławowi w Wyszogrodzie, drugi raz w Czerwieńsku roku 1435 (Lubom. str. 182, 183). Z Ziemowitem zawiera umowę względem granic miasta Gombina i wsi Zdworze. Nadaje ogród kościołowi katedralnemu w Płocku (1435, Lubom. str. 184, 185). W r. 1438 zjechali się trzej bracia mazowieccy w Błoniu, Ziemowit, Władysław i Bolesław zawierają pomiędzy sobą związek zaczepny i odporny na przeciw każdej zaczepce, wewnątrz czy zewnątrz, podają sobie ręce, pomagać sobie wspólnie będą, wspólnie sprawy swoje obmyślać. W takim razie tylko, jeżeli bez porady dwóch innych, który książę rozpocznie wojnę, dwaj inni wolni są od niesienia trzeciemu pomocy. Złoczyńców pomiędzy sobą wydawać będą, ludzi którzyby ich z sobą kłócili, pozbędą się (Lubomirski, str. 197). Zdaje się, że to polityka Władysława, który dalej ciągnąć chciał braci, niż ci myśleli, bo pewno że te zaczepki zewnątrz, *persecutio*, odnosić się mogą tylko do Jagiełłów. Przeciw nim więc sojusz budował książę płocki, który chciał wytrwać w swojej niezawisłości. Bogatszy był książę ten od drugich braci, bo ciągle spłacał i kupował. W r. 1440 kupił wieś Wilków po obudwu stronach Wisły leżącą w księztwie sochaczewskiem, tudzież prawo do panowania nad ziemiami sochaczewskiemi w Gnieniewicach i Cybulicach; w r. 1440 nadaje Dołędze kanonikowi płockiemu i Świętosławowi marszałkowi nadwornemu dom w Płocku i miasto Bielsk obdarza prawem chełmińskiem w r. 1441. Kwituje Raciborza pisarza ziemi płockiej z zarządu skarbu swego w r. 1443. Wziął ten Raciborz skarb książęcy pod swoją moc w r. 1437 od podskarbiego Radwana i dobrze nim zarządzał. Nie opuścił wszelako Raciborz i dalszego zarządu skarbu, bo książę go znowu kwituje roku 1448 za następne lata. (Wszystko z Lubomirskiego, str. 202, 208, 214). Ważny jest akt Władysława w Sochaczewie spisany w początkach Września 1444 r. Książę za zgodą panów swoich wszystkie ziemie swoje w razie bezpotomnej śmierci zapisywał bratu Bolesławowi księciu na Warszawie, zatem nierodzonemu, ale stryjecznemu; prawda i to że rodzeni potomstwa męzkiego nie mieli. Władysław żonaty był z Anną córką Konrada Oleśnickiego, miał dwóch synów, ale przewidywał daleką przyszłość. W żaden sposób nie chciało się mu oddać krajów swoich w ręce Jagiellonom. Ziemie swoje wykazywał tak: płocka, rawska, sochaczewska, gostyńska, wiska, raciążska, zawskrzeńska, płońska, bełzka i w niej grody Lubaczów, Busko, Horodło, Łopacin, Sowłocz (Lubom. str. 208). Z tego widać, że książę spisywał nietylko swoje własne ziemie ale i spodziewane, które dopiero miał odziedziczyć po bezpotomnej śmierci braci. Bratu stryjecznemu ziemie te oddawał, ale pewno w tajemnicy przed braćmi, którzyby na tę jego samowolność nie pozwolili, bo może imby samym się podobało porobić jakie co do swych dzielnic zapisy. W r. 1447 namyślił się i wybrał na koronacyję Kazimirza Jagiellończyka do Krakowa, w orszaku świetnym jazdy z Bolesławem warszawskim. Książęta zajęli prawe miejsce przy królu, gdy mu hołd miasto oddawało; sprawa to również Władysława, który tak podrażnił biskupów, że odeszli. Dało to zajście wygodny pozór królowi do gniewania się na książąt. Z całej rodziny jagiellońskiej, Kazimierz był Piastom najniechętniejszy. Teraz pokazało się jawnie, do czego polityka księcia płockiego zmierzała. Nastąpiła walka otwarta, dawniej była więcej skrytą. Kiedy umarł Ziemowit i potem Kazimierz, Władysław starał się zająć po nich księztwa rawskie i bełzkie. Że przewidywał opór, postarał się o dobre słowo cesarza Fryderyka swojego siostrzeńca do

króla Kazimierza. Książę Kosielski ze Szlązka przybył w tym celu na czele poselstwa do Krakowa. Król nie śmiał odmówić, a chciał odmówić, zwlekł więc odpowiedź, o prawach Władysława i jego zasługach jednak wspominał. Gdy król patrzał przez szpary, Władysław zajął Rawę i Bełz i wyszedł na potężnego księcia, lecz to wszystko zależało od okoliczności: starał się teraz Władysław zmienić taktykę, więcej był grzecznym, ulegającym i napróżno, bo humor kwaśny pana odstraszał, a niezmieniał się wcale. Władysław przejeżdżał się teraz do Bełzu, na Ruś zaglądał. Poznał tam zbliska niebezpieczeństwo, którego nie znał na spokojnem Mazowszu. W r. 1450 «gdy nasi w Wołoszech byli, Sadachmat car tatarski upatrzywszy czas wtargnął do Rusi i aż po Grodek i Bełz wszędzie splondrował, gdzie też i Władysława książę mazowieckie i bełzkie o włos nie pojmał, gdy na ten czas był w łowiech. Pobrali Tatarowie bardzo wiele ludzi i plon niemały wygnali» (Bielski). Nie dowierzał książę swoim zapisom dla Bolesława i dla tego swoje księztwa wikłał w coraz większą sieć układów i zobowiązań. W Rawie we Wrześniu 1451 r. za zgodą panów mazowieckich zapisał ziemię sochaczewską żonie swojej Annie dożywociem, jako wiano. Opierał bowiem na księztwie tem jej posag, który wniosła, 3,000 kop. gr. Wylicza książę miasta i włości, które się wtedy liczyły do ziemi sochaczewskiej; wskazówka ważna dla statystyki historycznej. Odstępował tej ziemi żonie zupełnem prawem książęcem, *toto et pleno jure et domino nostro ducali*; wymówił tylko sobie i następcom swoim prawo polowania na tury, których w puszczach wiskitskich była stolica. Nadto podarował jej miasto Raciąż w ziemi płockiej i Regnowo w rawskiej (Lubom. str. 215). Gdy Litwa najechała ziemię tykocińską i goniądzką, książęta w Parczowie na zjeździe głośno dopominali się przez posłów o ziemie te im zabrane. Król nic na to nie zważał, zaco go kardynał Zbigniew skarcił (r. 1453). Po wybuchu wojny z Krzyżakami, król sejm złożył w Łęczycy w Maju 1454 r. Obadwaj książęta przyjechali tam ze świetnemi orszakami, obiecywali wziąć dobrowolnie udział w boju, lecz dopominali się o Goniądz i Tykocin. Oddalili się nie bez żalu i przykrości, bo król zbył ich milczeniem. Władysław pomimo to urządzał swoje stosunki, zabezpieczał się od każdego nieprzyjaciela. Spłacał synowicę Małgorzatę Ziemowitównę, która poszła za mąż na Szlązku, za Konrada Czarnego, księcia na Oleśnicy i Koźlu. Posłowie jego Golasz z Łęga marszałek i Raciborz z Golejewa (czy nie będzie to dawniejszy Raciborz podskarbi?) jechali do Oleśnicy i wypłacili księciu 1,810 kop gr. na rzecz posagu za Małgorzatą. Cały posag wynosił 5,000 kop (w Styczniu 1454, Lubomirski, str. 218). Książę spłacał synowicę z dochodów księztwa, które wziął po jej ojcu. Konrad kwitował także posłów Władysławowych z odbioru innej sumy 190 kop. gr. pochodzącego z dawniejszego długu 2,000 kop. Ostatni znany księcia przywilej jestto nadanie prawa chełmińskiego dla dóbr mogilnickich w ziemi płockiej, własności Ubisława (Lubom. 220). Potem Bolesław i Władysław jednego roku pomarli, Bolesław we Wrześniu, Władysław zaś 10 Grudnia we dworcu swoim pod Sochaczewem, w miasteczku Niedźwiedzi, na suchoty, chorobę familijną książąt mazowieckich. Książę piękny, silnej budowy ciała, zdolny, oszczędny, gospodarny, do tego bardzo sprawiedliwy, *nulla alia virtute quam justitia insignior*, mówi o nim Długosz. Ale dumny, wysoko się noszący; udawało mu się, bo czas jeszcze na książąt mazowieckich nie przyszedł. Pod koniec życia osłabił się nadmiarem w użyciu napoju. Starał się podnosić miasta, Płock mianowicie wiele

mu winien nadał mu 60 włók, obiecanych przez Kazimierza W., dalej prawo chełmińskie, sądownictwo również z wygodą miasta urządził. Wyrobił u dziada warszawskiego Janusza uwolnienie z cła od drzewa przywożonego Wisłą, bo w blizkości Płocka nie było już lasów. Ustąpił miastu pewne czynsze od kupców i rzemieślników, zmniejszył opłaty łazienne. W obrębie pól miejskich dozwolił polowania i rybołóstwa. Płock za niego podnosił się do rzędu znakomitych miast w całej Polsce. Książę nadał prawem chełmińskiem Mławę 1429, Wiznę 1435 i Wąsocz 1436. Dla kościoła przyznał dziesięciny, o które szedł spór stary na Mazowszu. Przez przywilej z r. 1446 do tego obowiązku pociągnął szlachtę. W r. 1452 na wspólnym zjeździe w Czerwińsku ułożyli wspólnie z Bolesławem nowe dopełnienia do statutów mazowieckich. Wybrali tam również sędziów do spraw całego Mazowsza. Pochowany Wł. w Płocku. Zostawił dwóch synów, Ziemowita i Władysława. Byłyto dzieci, więc opiekę nad niemi za zgodą i na żądanie panów mazowieckich wziął Paweł Gizycki biskup płocki i matka Anna Oleśnicka. Anna już po śmierci męża spłaca bratu Konradowi z Oleśnicy długi, raz 750 kop gr., drugi raz 1,000 kop (Lubom. str. 222—224).— **Władysław II,** syn poprzedniego; z bratem z początku nie dzielił się spadkiem po ojcu, ale wszystko zdane było na opiekę, od której wkrótce matkę Annę odsunięto i sam biskup został u władzy, którą aż do pełnoletności książąt sprawował i w ich imieniu wydawał przywileje. Ziemowit i Władysław więc potwierdzają zaraz po Zielonych Świątkach 1457 podział dóbr Radzanowa i Michrowa z przyległościami. W r. 1458 obadwaj oświadczają, że poboru, który duchowieństwo włożyło na siebie dobrowolnie dla zaspokojenia potrzeb ojczyzny, nie chcą zamieniać w zwyczaj i przez to uwłaczać swobodom Kościoła. Ten przywilej oczywiście wyrobił sobie łatwo biskup Giżycki i duchowieństwo. W r. 1461 obadwaj książęta nadają plac w Płocku kanclerzowi Raciborowi z Golejowa. W r. 1462 książęta doszli do pełnoletności. Wtedy Władysław dodaje do uposażenia swojej matki ziemię gostyńską. Miała od męża ziemię sochaczewską, syn dodał jej trzy miasta, Gostyń, Gombin i Osmoły, oraz 22 włości, które w przywileju wylicza. Przywilej datowany w Płocku w Piątek po św. Macieju Apostole 1462 r., zatem data śmierci księcia 6 Lutego, podana przez Długosza, jest cokolwiek, choć niewiele, zawczesną. Ziemowit brat jego umarł 1 Stycznia 1462 r. w Sannikach, obadwaj więc bracia jeden po drugim. Posądzenie jest na Gotarda z Rybna h. Radwan, kasztelana sochaczewskiego, ze ich potruł. Chcieli kasztelanowi podobno odebrać Rybno na zasadzie jakiegoś prawa, ztąd nienawiść kasztelana i zbrodnie. Pochowani obadwaj w Płocku. Dzielnica była do zajęcia, więc zgłasza się do spadku pierwsza siostra Władysława ojca, ciotka młodych książąt Katarzyna, wdowa po Michale Zygmuntowiczu litewskim: jakiś czas wydawała przywileje i grała rolę księżny. Lecz wkrótce znaleźli się także inni spadkobiercy. Więc rawskie księztwo król wcielił do Korony, płockie zaś oddał linii warszawskiej. *Jul. B.*

Władysław Jagiellończyk, Rex bene, król czeski i węgierski (1456, 1471, 1490—1516 r.). Nad wszelkie spodziewanie spełniły się życzenia cesarza Alberta, zięcia Zygmunta Luxemburgczyka i córka jego Elżbieta poszła za mąż za króla Kazimierza polskiego, mężowi swojemu wnosząc prawa do spadku w Węgrzech i Czechach. Panował wtedy w jednem i w drugiem królestwie Władysław Pogrobowiec, brat Elżbiety (ob. *Władysław Warneńczyk*). Władysław urodził się d. 1 Marca 1456 r. Król ucieszony synem, jadąc do

Litwy, a było to czasu wojny pruskiej, wziął z sobą dziecię, które w niemowlęctwie wtedy, pierwszy i ostatni raz, kraj ojczysty widziało. Właśnie wtedy i król Pogrobowiec umarł, a Czesi powołali do tronu Jerzego z Podjebradu, Węgrzy Macieja Korwina. Król polski z obudwoma wchodzi w nieprzyjemne spory, bo jest reprezentantem krwi i o ile dziedzictwo korony wtenczas, w średnich wiekach, znaczyć mogło, jest prawym Czech i Węgier dziedzicem, a raczej dzieci, synowie jego, których co chwila przybywa. Były i w Czechach i w Węgrzech stronnictwa, które prawo Kazimierzowe podnosiły. Mianowicie Czech Iskra, który w Węgrzech kilka zamków trzymał, zachęcał króla, nawet przyjeżdżał do niego, żeby wziął „prawem przyrodzonem po żonie» królestwo Węgier. Król rozsądny, umiarkowany, na wojnę narażać się nie chciał, ale prawa swego nie pozbywał. Trafił też w Czechach na rozumnego sąsiada: król Jerzyk, jak go nazywano, starał się o przyjaźń Polski i obiecywał Kazimierzowi, że po śmierci swej spuści Czechy któremu z jego synów, jako prawemu dziedzicowi po matce. Król polski odpowiedział: »Nie wiem prze którą przyczynę (Czechy) odkładają moje syny od ich bliskości, ale wszak tę krzywdę skromnie cierpimy do swego czasu, aż nas Pan Bóg pocieszy. Jeśli mi się tedy Czechowie takimi przyjaciołmi ukażą, jakim im ja jest, mniemam, iż na tem nie utracą. Króla Jerzyka w tym nie winuję, iż królestwo jako obywatel tameczny przyjął; życzymy mu tego, tym sposobem, żeby to ziścił, co obiecuje» (Bielski). Szlachetnie i poczciwie. W r. 1459 przyjeżdżali nawet do Łęczycy Wrocławianie i Namysłowianie z aktem poddaństwa do króla (w Sierpniu), bo nie chcieli być pod królem Jerzykiem dla wiary hussowej; przyjeżdżali i z innych stron Szlązacy. To już sprawa chodziła o prowincyję Polski od Polski oderwaną: król w tej chwili odbierał w wojnie Krzyżakom Pomorze, zatem odpowiedział, że bronić teraz Wrocławian nie może, »gdyż ma co czynić z Krzyżaki,» ale gdyby się z niemi pojednał, nie byłby od tego, żeby i Szląsk przywrócić Koronie. Przemysław książę cieszyński zabiegał o pokój pomiędzy Czechami a Polską. Ale na zjazd w Bytomiu stanęli nasi posłowie, nie stanęli czescy (1460 r.). Pogorzało im wtedy wiele miasteczek i wsi; wieść zaś się rozeszła, że król polski i królowa najętych podpalaczów wysyłali. Król zabolał na takie posądzenie i wysłał do Jerzyka swoich panów, żeby się sprawili z tego; król chciał sądem bożym przekonywać, że potwarz miota sie na niego. Niepotrzeba było tych zaręczeń zacnemu Jerzykowi. Pokazało się potem, że wielki mistrz pruski »na te pożogi najmował łotry,» a na króla zmawiali. W Głogowie następnie zjeżdżali się posłowie dwóch stron dla porozumienia się o posag królowej Elżbiety. Zjechali się sami królowie na dokonanie do Głogowa r. 1462 i dziewięć dni z sobą bawili; Jerzyk nie miał już przeszkadzać królowi w nabytych dzierżawach szląskich, Oświecimiu, Zatorze, Siewierzu i t. d. Król za to obiecywał nie upominać się o posag żonie zapisany na królestwie czeskiem. Pokoju dochowywali królowie, lecz stronnictwa wichrzyły. Wrocławianie ciągle byli w powstaniu przeciw Jerzemu, Scibor Towaczowski przeciw nim się wysłany, zamiast tej wyprawy, złupił Częstochowę. Te rozboje pograniczne drażniły mocno i królowie nie raz na siebie krzywo patrzali, Kazimierz domagał się nagrodzenia krzywd, Jerzyk często o nich wiedzieć nie chciał. Raz Zdenko Szemberg, burgrabia pragski, przybiegł do Polski prosić króla, aby »to królestwo czeskie, które jemu właśnie należy, przyjął, a heretykom w niem nie dopuścił dłużej się rozciągac.» Papież tylko co Czechom pozwolił innego króla obierać i Zdenko tu przemawiał imieniem panów czeskich. Obierać było trudno, lecz łatwiej się Polsce wtrącić

do wojny z Jerzykiem. Kazimierz, że to było po sejmie, odwołał się do sejmu przyszłego, bo nie chciał nowych kłopotów, »gdyż mu się wojny pruskie dały znać.« Ale prawa swoje przypominał zawsze Czechom, żeby się nie zapominali. Za Zdenkiem nowe uroczystsze poselstwo, bo z sejmu w Igławie, prosiło króla, żeby albo sam do Czech jechał na państwo, albo syna którego posłał tylko w tysiąc koni; małego wsparcia żądali, a raczej nawet moralnej tylko siły, z obawy, żeby król niemożnością się nie wymówił; obiecywali sami królewicza na państwo swoje posadzić. Król się wymawiał, chociaż legat papieski Rudolf nastawał, aby król przynajmniej krzyżownikom dopuścił z Polski wyniść do Czech; chciał dać indult na to i nie wskórał nic, bo panowie koronni odradzili panu, żeby się w to nie wdawał, rozgniewani że za wpływem Rudolfa wątpliwy stał się pokój z Krzyżakami. Na sejmie w Korczynie, który się potem odbył, odpowiedziano, że mimo prawa królewiczów do korony czeskiej, nie godzi się wyganiać Kazimierzowi Jerzyka, iż ma z nim poprzysięzne pakta. Owszem król polski się nastręczył na pośrednika do uspokojenia rozterków Jerzyka z narodem i z Kościołem. Jakoż zaraz w poselstwie do króla czeskiego jechali z Polski Stanisław z Ostroroga, Jakób Dębiński i ksiądz Jan Długosz, żeby głównie poruszyć sprawę pogodzenia jego z Kościołem. Jerzyk się bronił, zdawał się wreszcie na wyrok królewski, tymczasem Wrocławianie bez dozwolenia papiezkiego nie chcieli mieć króla Kazimierza komissarzem. W r. 1468 na wiosnę przyjechał z Ołomuńca biskup Protazy do Krakowa namawiać króla, żeby złączył się z cesarzem i z Maciejem Korwinem na Jerzyka, a zaraz i ostrzedz, że gdyby król tego nie chciał, Maciej sam weźmie Czechy na siebie »mimo jego syny.« W tajemnicy namawiał też biskup królowę, żeby król córki swoje dał, jednę Maciejowi, drugą cesarzewiczowi Maxymilijanowi i pokazywał nadzieje, że przez to rychlej ku królestwu Czech i Węgier, przyjdą jego córki, niż synowie." Byłto wybieg Rakuski, żeby pretensyje Jagiellońskiej krwi zniweczyć misternym układem. Poznać się mógł kazdy na tych farbowanych lisach, to też Protazy dodawał, że gdyby obie córki królewskie nie miały potomstwa, mężowie ich na swe miejsca mogliby synów jego po sobie naznaczyć. Kazimierz odpowiedział owemu Protazemu: »królestwem Czeskiem gardzę, alem to odłożył na sejm, który co rychle chcę mieć, a tymczasem jeśliby je (t. j. królestwo) kto inny wziął, chcę z takim każdym czynić, bo moja żona i moje dzieci większą bliskość mają do niego, niżby kto inny.« Co do Macieja, król odrzekł, że z nim nie chce ani spowinowacenia, ani przyjaźni, bo narobił szkód na Spiżu i wpiera się w ziemię wołoską, która do Polski należy. Przyjechał wtedy Kostka Postupicki od Jerzyka. Prosił o pośrednictwo do papieża, który »wszystkie króle chrześcijańskie podwiódł« na niego; dalej mówił, że królewicza polskiego pierwszego lepszego Jerzy na Czechach osadzi, »widząc że k niemu mają chuć wielką Czechowie, którzy też i jednego rodzaju są z Polaki i jedną ziemię mają.« Tym razem król Jerzyk mówił z musu, nie z przekonania, obawiał się albowiem sojuszu Węgier i Polski. Maciej zbierał na niego wojska, chociaż Jerzyk był mu świekrem i już mu się poddawali Morawianie. Kazimierz uproszony posłał znowu swoich panów, tych co dawniej do Czech, oprócz Długosza, który został na dworze jako nauczyciel królewiczów, a mianowicie najstarszego z nich Władysława. Maciej unieważnił to poselstwo i Czechowie poczynali się już zrażać do Polski, że król prowadzi tę rzecz niedbale i długo się namyśla. Więc na sejmie w Piotrkowie (w Październiku 1468 r.) Rudolf, legat dawny, biskup wrocławski, ponowił prożby, żeby król pozwolił krzyżownikom wyjść

z Polski przeciw Jerzykowi. Jednocześnie król czeski swoje ponawiał prozby. Kazimierz obojej stronie powiedział, że poszle swoje posły do papieża i że im każe jechać na Wrocław, żeby się porozumieli z legatem. W r. 1469 znowu dwa poselstwa z Czech. Jerzykowi było już duszno od Macieja, który na niego i krzyżowców z Niemiec pod wodzą Ottona Bawarskiego sprowadził. Modlił się Jerzyk przed Maciejem, Maciej się tłomaczył przed Jerzykiem, że papież daje mu królestwo Czeskie »a nie godzi się tą łaską gardzić.« Jakoż do Ołomuńca wszedłszy, królem czeskim kazał się ogłosić i odtąd zawsze się nim pisał. Potem jechał do Szląska, wtenczas prowincyi czeskiej i kazał sobie jako królowi przysięgać. W ostateczności Jerzyk złożył sejm i na nim »niewiedząc jako inaczej,« Władysława, królewicza polskiego po sobie królem Czech naznaczył, synów swoich od tronu oddalił. Byli tej elekcyi obecni posłowie polscy Stan. z Brzezia i Grzegorz z Lubrańca, którzy tam pojechali wprzódy, żeby godzić Jerzego z Maciejem. Król jadąc do Litwy, w Radomiu dowiedział się o tej elekcyi od Czechów przysłanych umyślnie. Warunki były te: miał Jerzy panować aż do swojej śmierci, przez który to czas miał go Kazimierz bronić przed Maciejem i papieżem. Po śmierci zaś, wdowa po Jerzyku miała być zachowaną przy swojej oprawie, a synowie przy księztwach na Szląsku. Władysław nadto miał się ożenić z córką Jerzyka Ludomiłą. Senat polski rozmaite podawał rady; jedni nie chcieli, żeby się król wdawał z heretykiem, a tembardziej, żeby królewicz pojmował heretyczkę za żonę, zatem głównie obstawali biskupi; większa część przecież mówiła królowi, żeby nie gardził ofiarą. Dla porozumienia się, król szle kasztelany swe Jana z Tarnowa i Stanisława Wątróbkę do Pragi. Do Macieja na układy wyznaczeni posłowie dwa razy się zjeżdżali i nie mogli doczekać się Węgrów. Owszem Maciej krzyżaki rozpalał na Polskę. Na wiosnę 1470 r. legat papiezki przyjechał i tłomaczył królowi, że Rzym nie może dać Władysławowi Czech, tylko Maciejowi, za jego zasługi i męztwo nad Turkami. Lepiej oto będzie, jak król odda Maciejowi córkę swą, a wspólnie wypędzą Jerzyka. Jakby na złość Rafał Leszczyński, poseł cesarski, imieniem pana swego przekładał też, że Maciej jest chytry, nikomu nie dotrzyma słowa, a chciwy jest na cudze państwa i podbudził cicho książęta Rzeszy, żeby go obalili z cesarstwa. Leszczyński podsuwał małżeństwo królewicza z córką Fryderyka i nawzajem królewny z synem cesarskim Maxymilijanem. Król posłuchał i wyprawił swaty do Wiednia: chciał Władysława ożenić z Kunegundą cesarzówną, córkę wydać chciała za Maksymilijana cesarzewicza. Dalej król żądał po cesarzu, żeby znowu wspólnie dobywał z nim królestwa Czeskiego i Węgierskiego na Macieju. Poselstwo wróciło jednak z niczem, przywiozło tylko troszkę wiana królowej Elżbiecie. Jerzyka król obesłał żądaniem, aby już nie odmieniał swojej woli, a stronników Maciejowych zachęcał, żeby Jerzyka uznawali. Łacniej to szło, bo właśnie kilka zwycięztw król czeski odniósł nad Węgrami i wypędził ich z Czech, lecz nie ze Szląska. Maciej widząc niebezpieczeństwo, przerzucił się nagle na drugą stronę, wypuścił z niewoli Wiktoryna, syna Jerzykowego i obiecał mu dać margrabstwo myszyńskie albo Szląsk. Trzeba więc było w Rzymie sprawy poprawić. Jechali tam opat ś. Krzyża i kanclerz z prożbą, żeby papież nie odrzucał Władysława, który ma »przyrodzone prawo;« po drodze wstępowali posłowie do Jerzyka. Tymczasem dobre stosunki królów czeskiego z węgierskim tak się rozwijały, że Kazimierz zaczął się na dobre troszczyć o syna. Zebrał się sejm w Polna i na nim gotów był Jerzyk Macieja uznać królem po swojej śmierci,

gdy nadjechali nasi posłowie rzymscy i »ledwie to rozwiedli.» Aliści po odjechaniu posłów umiera Jerzyk. Maciej dowiedziawszy się o tem, szle zbrojne hufy do Czech z prożbami i grożbami, żeby go nie oddalali od korony. W Pradze zebrał się sejm elekcyjny. Tam jedni odzywali się za Władysławem polskim, drudzy hussyci zwłaszcza za Matyjaszem, synem Jerzyka, inni żądali cesarza, inni znów króla Francyi, w nadziei że długi zmarłego opłaci, do 200,000 zł. wynoszące. Przyjechał i margrabia Miszeński w 5,000 ludzi niby to bronić Czechów, a rzeczywiście starać się o koronę. Król Kazimierz słał posła po pośle do Pragi, przypominał pakta i krew swoich dzieci. Byli i posłowie od Macieja. Nie stanęło nic w Pradze, więc się zebrała »wolniejsza rada» w Kutnach. Tam d. 25 Maja obrany królem czeskim Władysław, młodzieniec wtedy 15-letni. Pojechali po niego Czesi do Krakowa. Szaleli z gniewu Maciej i margrabia Miszeński; pierwszy znęcał się nad Morawą, drugi jeszcze miał nadzieję, że Władysław nie przyjmie i że jeszcze go Czesi obiorą. Ścigany palił Kutno i srebrne góry. Król ojciec dał synowi na wyprawę 7,000 jazdy i 2,000 pieszych pod sprawą Gozdawczyka Pawła Jasieńskiego. Władysław wyjechał z Krakowa d. 25 Lipca. Ojciec odprowadzał go aż do granicy, poczem puścił syna z panami, z Długoszem, do którego mówił, że więcej ojcem królewicza jak on sam, bo ojciec dał mu tylko życie, Długosz duszę ukształcił, był ojcem jego moralnym. W Szląsku witali królewicza z radością Czesi, tam złożył im przysięgę Władysław na zachowanie wolności i długi wszystkie Jerzykowe obiecał spłacić. Maciej złapał się, bo nieukontentowanie z jego rządów, nawet w Węgrzech, tak urosło, że znaczna część narodu przysłała do króla polskiego prosić o drugiego syna Kazimierza na państwo. Przykład był zaraźliwy. »Wskazali też do króla polskiego (Węgrowie), iż gdzieby im syna na królestwo nie posłał, tedy grozili się do Turka uciec.» Kazimierz posłuchał Węgrów i wiedząc, że to najlepszy sposób utrzymania w spokojności Władysława, posłał drugiego syna do Węgier z niemałym pocztem ludzi, pod sprawą Piotra Dunina. Macieja jedno to poruszenie Polski, wypędziło z Morawii i Szląska. Umiał udobruchać Węgrow Maciej „jakoż to nie nowina Węgrom prędko się odmienić” i wyprawa węgierska skończyła się na niczem. Pokazało się potem z doświadczenia, że trzeba było ciągle tak trzymać na uwięzi Macieja. Ile razy tylko król sfolgował mu, tyle razy było ciężej w Czechach Władysławowi. Napróżno zbierały się komissyje w Nissie i Opawie, żeby ustalić pokój sąsiedzki pomiędzy Czechami, Węgrami a Polską. Papież, Karol ks. Burgundyi i król Francyi bywali pośrednikami. Prawda, że panowie koronni mało na to wszystko zważali, mając sprawę Władysławowę za czysto osobistą króla, lecz ustąpili potem z dobroci serca, gdy dowiedzieli się, że Władysław jest bardzo biedny w Czechach, że prawie co jeść nie ma, że ojciec posłał mu na pierwsze potrzeby 10,000 czerwonych złotych! Polska nawet o to starać się musiała, żeby cesarz zatwierdził, uznał panowanie Władysława w Czechach „jako w tym królestwie był tego obyczaj.” Zebrała się wreszcie komissyja opawska, do której tyle przywiązywano nadziei. Krol polski przyjechał również do Oświecimia w 6,000 szlachty i 1,000 Tatarów, w orszakach panów Polski i Litwy. Władysław przyjechał do Klecka, a już był w lepszych okolicznościach, bo Czesi widząc dobroć jego szczerą i ludzkość dostawali od Macieja, który ich „przynukał i do przysiąg przywiódł.” Nikt wtedy z panów czeskich nie stanął w Opawie od Macieja. Zgoda nie nastąpiła, bo Węgrzy chcieli wielkich rzeczy, a między innemi królewny polskiej Jadwigi na żonę Maciejowi i Spiżu za nią w posagu, a Moraw i Szląska od Czech,

oraz 5,000 zł., „za nakład wojenny." Z Węgrami stosunki Polski były tak nieznośne, że król aż pospolitem ruszeniem chciał następować na Macieja, żeby już raz z nim skończyć. Zgoda w Starej wsi na lat trzy zawarta, do której włączony był król czeski, zdawało się jednemu i drugiemu, że oddaliła przynajmniej natychmiastowe niebezpieczeństwo. Chwiał się grunt pod Maciejem: co chwila było powstanie, Siedmiogrodzianie nawet przyjeżdżali do króla z płaczem prosząc, aby je wziął pod opiekę swą, a Maciej mimo to nie przestawał swoich niegodziwości. Gwałtem mu się chciało Czech, gdy to nie udawało się, szalał. Poprzysiągłszy pokój, kłócił Polskę z Krzyżakami, z biskupem Tungenem, z książęty szląskiemi, na Władysława do Czech posłał trucicieli. Pojmano jednego z nich w Kutnach, ten bojąc się mąk, sam sobie odebrał życie. Trucizna była tak jadowitą, »że kogo najmniej zaleciała umarł«. Morawian też, którzy z Władysławem trzymali, Maciej prześladował, przeciągał ich do siebie prozbą i groźba, ze Szląska wypędzał syna Jerzykowego. Przyciśniony i Władysław wołał o pomoc do ojca, który mu znów posłał 24.000 czer. zł. na służebne, bo Maciej dobijał się ciągle Czech. Przyszło i do szląskiej wojny, na którą król ruszył ze szlachtą polską. Były potyczki w okolicach Wrocławia z Węgrami. Zobaczyli się wtedy ojciec z synem, bo Władysław przyjechał z ludem pieszym, którego miał na 20.000. Witali się z radością i rozłożyli obóz pod Wrocławiem, naprzeciw Maciejowego. Wojna prowadzoną była niedbale, dobre rady psuli zawsze źli doradzcy. „Królowie próżno swój czas trawili, a mogący nieprzyjaciela w koło obegnać niechcieli." Dali się uwodzić, a sami nic wojny nie rozumieli. „Także nic nie czynili, tylko co miasteczka a wsi plondrowali, będąc bez sprawy, tak Czechowie jako Polacy a Czechowie i kościołom nie przepuszczali." Aż głód, nędza i zimno przyszły. Maciej mógł zginąć od głodu, a naszym żywność odcinał; najwięcej dokazywali Polacy, którzy służyli w jego wojsku. Maciej puścił nawet książąt szląskich, palić Sieradzkie i poznańskie ziemie. Gdy zima już się zaczęła, margrabiego myszeńskiego, który pokój radził, usłuchano i zaczęły się traktaty trzech królów; w pole pod namioty jeździli, wreszcie pozwolili, żeby z każdej strony po czterech panów do Wrocławia jechało na układy o wieczny pokój. Maciej zawsze się napierał królewny polskiej, ale królowa matka na te słowa nie dała nic rzec mówiąc, iż „Matyjasz chłop, kurczek, Wołoszyn, pies, niegodzien jej." Kazimierz żony tą razą usłuchał. Więc stanął tylko rozejm na 30 miesięcy. Maciej był tak nadęty, że witał się z królem polskim, lecz z czeskim ani gadać nie chciał, aż ledwie dla ojca to zrobił, że się przywitał ze spółzawodnikiem. Zgoda łatana, bo Maciej nic sobie nie robił z przyrzeczeń i traktatów. Na Szląsku ciągle rozbijał, książętami trząsł, Wrocław niszczył, pod niebiosa zaś się wychwalał, jako jest dzielny i znakomity, jak przewodzi królom, jak ich łaską tylko swoją utrzymuje. Jednym wyrazem, pomimo wszelkich nadziei polepszenia, Władysławowi źle bardzo było na Czechach. Zebrał 8,000 ludzi i sam ciągnął do Rakusz na pomoc cesarzowi Fryderykowi, otrzymał tam lenną chorągiew w Wiedniu „z niemałemi ceremonijami, jaki był tego obyczaj." Potem rychło jechał do Czech, gdyż się nie mógł długo utrzymać z ludem swym dla niedostatku skarbu „a cesarzowi też tego nie potrzeba było." Dowiedziawszy się o tem Maciej wszerz i wzdłuż całą rakuską ziemię splondrował aż po Bawaryję, czego mu poddani cesarscy dobrze dopomagali. Maciej obległ Wiedeń, Fryderyk do Styryi uciekł i błagał pomocy królów czeskiego i polskiego, lecz nadchodziła zima i trudno to było. Między Maciejem a Władysławem stanęła nowa zgoda w Ołomuńcu w r. 1479. Za ustąpienie

Szląska i Morawy, utrzymał się Władysław przy Czechach, ale po śmierci Macieja i te prowincyje miały powrócić do Władysława. Królewicz polski nie przywrócił więc bezpieczeństwa, spokojności Czechom, którzy się tego właśnie najwięcej spodziewali, że stosunki ich z Polską zaimponują wszystkim wrogom. Zaimponowałyby w istocie, gdyby nie ten okropny Maciej, który i po Ołomuńcu, „niechciał przed się być z pokojem," bo chociaż miał przymierze z królem czeskim przed się go szarpał, szląskim książętom pobrał dzierżawy, pod cesarzem Wiedeń wziął.« A tak znów Władysław uciekł się o pomoc do ojca i gdy się na Macieja w Polsce przygotowali »najlepiej, Matyjasza popadła apopleksyja w Wiedniu, gdy Nowe Miasto kazał obegnać« (1490). Ucieszyli się z tego wszyscy okoliczni panowie, a nawet i poddani jego. Ciało prędko wywieziono do Białogrodu i »nie bardzo po królewsku schowano.« Wrogi rzucali się zewsząd na utworzone przez niego państwo, które wylało się po za brzegi Węgier. Maksymilijan cesarzewicz odzyskał Rakuszy. Tymczasem w Węgrzech elekcyja, kandydatów jest kilku, na ich czele król czeski Władysław, pan szlachetny, zacny, poczciwy, prawdziwy Jagiellończyk, który nikomu niczego odmówić nie umiał i na wszystko wszystkim odpowiadał: «bene, dobrze». Dla tego przezwano go Rex bene, król dobrze, a to nazwanie stało się jego historycznym przydomkiem. Obok Władysława podnosili się z nim spółzawodnicy, królewic polski Jan Olbracht, Maksymilijan, Hanzlik syn naturalny Macieja. Dla Władysława pracowała wiele Beata, wdowa po Macieju, w nadziei, że ją król pojmie za żonę. Ojciec nie rad był kandydaturze Władysława. Mając wielu synów, rad był dla każdego znaleźć po królestwie. Dla tego nawet zdecydował się unię osobistą Litwy i Polski zawiesić i jednego syna dać Koronie za króla, drugiego Litwie za wielkiego księcia. Kazimierza królewicza już dawniej Węgrzyni na króla wybierali; gdy umarł świątobliwie, kolej szła na Jana Olbrachta: królewiczowi temu serdecznie się chciało panować. Kiedyś Litwini prosili króla, żeby im Jana Olbrachta pozwolił na państwo i gdy nic nie uzyskali, małe książę serdecznie, zawiedzione, płakało. Możnaż pojąć, z jakim ogniem rwał się teraz Jan Olbracht do Węgier. Cisnęły się korony w dom jagielloński, Polska wychodziła na panią słowiańszczyzny, blask jej świetności i potęgi rozrzucał promienie daleko i szeroko, król ojciec umiał koronę wielką dostojnie dźwigać. Biegł Jan Olbracht jak mógł najprędzej z Krakowa do Węgier w 12.000 ludzi, przybył już i do Pesztu, lecz znalazł miejsca osadzone strzelbą i brata Władysława już ukoronowanego królem węgierskim. Cofnął się na górne strony i rozpoczął wojnę około Koszyc. Rozgniewał się niezmiernie ojciec na pierworodnego syna, że bratu nie chciał dać Węgier, chociaż miał już swoją koronę, zdobytą trudem i staraniem jego. Właściwie jednak Władysław mało tu był winien, więcej ludzie i stronnictwa polityczne. Przedstawili mu nowe widoki, skrupuły załagodzili i powiedli na drugie królestwo. Nie dla czegoż był Władysław królem Rex bene. Czesi sądzili, że przez utrzymanie elekcyi swego pana w Węgrzech, przyjdą do przewodzenia, że odzyskają Szląsk i Morawy, węgierskie zaś stronnictwo Władysława widać było największe, skoro tak łatwo wszystkie inne przemogło. Nie chciwy i obrotny Maciej dobijał się panowania, ale spokojny pan, który reprezentował dążenia dwóch ludów. Wahał się Olbracht co robić, gdyż panowie się pierw chcieli z bratem pogodzić, lecz ojciec kazał mu królestwa dochodzić mocą i posłał mu nowych ludzi na pomoc, zwłaszcza Tatarów litewskich i dział wiele z Krakowa. Nierad musiał słuchać ojca Jan Olbracht, bo widział wielki niedostatek swój i ludzie mu się rozbiegali, doro-

zumiewając się i słusznie, że bracia się pogodzą, a im przyjdzie osiąść na koszu. Po krótkiem zawieszeniu broni, nasi zaczęli plondrować ziemię, a kiedy lud płakał, Władysław przeciwko ziomkom wysłał 18,000 ludzi. Olbracht już miał wtedy swoich 4,000. Stał ciągle u Koszyc, które oblegał. Biskupi upominali go, żeby zaniechał walki: odparł, że woli słuchać ojca niż brata. Zwarła się bitwa u Koszyc, dzielnie walczył Olbracht, dwa konie pod nim zabito, jednego raniono; raz mało co nie pojmali go Czesi, a gdy królewiczowi miecz upadł, Krupski podał mu inny i królewicz porąbał Czechów. Polacy wreszcie ogarnieni od Węgrów w koło, ustąpili. Bój był w sam Nowy Rok 1 Stycz. 1491, noc go przerwała i ocaliła niedobitki. Władysław (charakterystyczny to rys) dowiedziawszy się o porażce naszych »był myśli utrapionej z tego;« lecz gdy mu doniesiono, że brat zdrów, »był bardzo pocieszon; posłał k niemu posły swe, ktorzy je ugodzili.« Olbracht odstąpił pretensyi do korony, ale zawarował sobie, że gdyby Władysław umarł bezpotomnym, wstąpi po nim na tron węgierski. Król czeski dał mu tymczasem w Szląsku piękną dzielnicę, a w niej grody: Głogów, Krosno, Opawę, Karnów i Bytom. To wszystko miał trzymać Olbracht, pókiby nie dostał jakiego królestwa. Ledwie skończył z bratem, odbijał Władysław napaści Hanzlika i Maksymilijana, którzy się darli na królestwo; poraził obudwu i uspokoił Węgry. „Beaty przedsię nie pojął, bo już była nie młoda i nie płodna.« Kazimierz był wtedy na Litwie, gdzie z Moskwą wojował. Zawarł z nią pokój, żeby na Węgry zwrócić uwagę, ale już zapóźno było. Kiedy więc umierał niedługo, Władysława zupełnie ze wszystkiego wydziedziczył. Było tu litewskiej pychy dosyć, bo nie od króla, ale od narodu polskiego zależało, utrzymywać lub nie, nadal z Władysławem stosunki. Obrany królem polskim Jan Olbracht, zaraz pokazał jakim był, posłał albowiem do brata Władysława i tajny z sobą obadwaj zawarli spisek przeciwko poddanym swym nawzajem »że gdzieby z nich któremu wierzgać chcieli,« królowie wspólną sobie obiecywali pomoc. Chociaż i «Węgrowie niektórzy na króla węgierskiego brykali,» przecież i tu Władysław nie winien tych spisków, ale niespokojny Olbracht. Lepsze, skromniejsze dla siebie, szlachetniejsze rzeczy obmyślali obadwaj królowie w Lewoczy, dokąd się zjechali wszyscy Jagiellończykowie, prócz litewskiego Aleksandra 1494. Radzili jako pomścić się śmierci stryja u Warny i krzywd ziemi Węgierskiej od Turek. Postanowili zajechać Wołoszczyznę i Multany, kraj hołdowniczy Polsce, ale straszliwie miotany wewnętrznemi zdradami. Dwóch hospodarów ciągle się nawzajem spychało, a tych spychali inni spółzawodnicy, bo jeden drugiemu był równy, jeden drugiemu władzy i szczęścia zazdrościł; wszystko szlachta kraju. Nikt prawie swoją śmiercią nie umarł z hospodarów. Ludzie zuchwali poddając się raz wraz komu innemu, to Polsce, to Węgrom, to z Turcyją się znosząc, narażali sprawę chrześcijaństwa i swojemu krajowi odetchnąć nie dali. Dla tego plany jagiellońskie są szlachetne i wielkie. Kraj mięszanej narodowości, a raczej żadnej, bo nie wyrobionej, miał otrzymać dynastyję i rząd stały, prawodawstwo, wolność, instytucyje europejskie, miał pod sterem najmędrszego z Jagiellończyków Zygmunta, rozwinąć się i zakwitnąć, miał wejść w systemat państw jagiellońskich: oczywiście z czasem i słowiański żywioł bardzo silny, wziąłby tam górę. Mądre to były plany, dobre i dla rodziny jagiellońskiej, bo uposażały brata i dla Polski i co najwięcej najdobroczynniejsze dla kraju, który stał wielką ruiną lub zgliszczami. Żeby nie przerazić wrogów, królowie ogłosili, że nic nie uradzili. Z tych narad potem urosła nieszczęśliwa bukowińska wyprawa; porwał się Jan Olbracht sam i przed czasem,

bo mu pilno było pewnych zamachów względem szlachty dochodzić. Wspaniałe zamiary rozbiły się o niepodobieństwo. Gdy potem Stefan hospodar przez zemstę palił miasta Rusi, królewicz Zygmunt jeździł od Olbrachta na Węgry z prośbą o pomoc. Przybył biskup wesprimski do Krakowa 1 Lipca 1498 r. i stanął wspólny sojusz Polski i Węgier przeciw każdemu nieprzyjacielowi, z czego radość tak wielka była, że *Te Deum* po kościołach w Krakowie śpiewano. Pomimo tego, r. 1499 przyjechał znów biskup Waradynu od brata do brata o wspólną obronę przeciw poganom, gdy Turcy Podole spalili. Wszystkich tych wojen i napaści sprawcą był Stefan. Zatem Władysław godził hospodara z bratem. Po śmierci Jana Olbrachta była myśl niektórych, żeby Władysława obrać na królestwo. Stałaby się wspaniała, ale niepraktyczna unija osobista trzech państw; niepraktyczna, bo trzy te państwa, każde miało swoje sprawy, każde na inną stronę ciągnęło. Piotr Kmita, marszałek koronny głównie tę myśl popierał. Wydziedziczenie Kazimierzowe na nic się nie zdało. Sprawa poszła tak daleko, że na Budzyń już posłani Piotr Myszkowski, wojewoda łęczycki i Mikołaj Wróblewski kanonik krakowski zapraszać na królestwo. Serdeczny Rex bene, bardzo rad przyzwolił na to i rozesłał listy do Maksymilijana już cesarza, do Ludwika króla Francyi i do wielu innych panów chrześcijańskich z uwiadomieniem. Ale Kmita słał widać tylko z zapytaniem się, czy król koronę przyjmie, więc zawód Władysławowi, bo obrany Aleksander litewski. Większość sejmowa zważała, że Władysław mając już dwa królestwa «nie mógłby tak Polsce dogadzać, jako było trzeba» i przywodzili tego dowody, których w jego panowaniu znaleźli wiele. W r. 1501 w Grudniu ożenił się Władysław «z dozwoleniem Beaty starej królowej» z Anną Gaskońską, córką Gastona de Foix (*Dz. war.*, 1862, N. 10). Sławne jest z tego powodu napisane dziełko królowej matki Elżbiety «de institutione regii pueri, o wychowaniu królewskiego dziecka» Gdy się pierwsze dziecię miało narodzić z tego małżeństwa, a było to i pierwsze wnuczę, którego ledwie się w starych już leciech doczekała królowa, kazała z radości napisać to dziełko serdeczne z praktycznemi radami, jak wychować spodziewanego wnuka (bo wnuk to być musiał koniecznie) na pociechę Bogu, królestwu jagiellońskiemu, ojczyźnie i rodzicom. Zawiodły nadzieje, urodziła się córka Anna i nie doczekała się wnuka Elżbieta, który się po jej śmierci urodził. Ludwik Władysławów był pierwszym wnukiem Jagiellonów; urodził się już 50-letniemu ojcu. Ledwie rozbłysnęła świetna gwiazda Jagiellonów, a już schodziła, przez brak potomstwa męzkiego. Sam Władysław w skutku śmierci Aleksandra już przeżył czwartego brata. Dwóch tylko zostało, on i Zygmunt. Zatem Władysław z radością temu bratu po jego elekcyi «prawa swego ustępował» do Polski, «przez posła Oswalda Karłacza.» Dwaj ci bracia kochali się bardzo, szanowali i najzacniejsze sobie zachowywali sąsiedztwo. Zawarli z sobą związek zaczepny i odporny, którego pierwszym celem był Bogdan, wojewoda wołoski, rozbójnik dwóch królestw na pograniczach. Podupadły w łasce królewskiej Gliński, używał pośrednictwa Władysławowego; umyślnie do niego jeździł na Budzyń i przywiózł z sobą do Zygmunta listy przyczynne; nie wskórawszy i tak nic, poszedł do buntu. W r. 1509 Ludwik węgierski chociaż dwuletni, za staraniem ojca był koronowany, wprzódy na królestwo Węgierskie, potem na Czeskie; w Pradze podczas obrzędu zdarzyło się wielkie zamieszanie między Węgrami i Czechami i ze dwudziestu celniejszych Węgrów poległo. Smutna przepowiednia dla przyszłego panowania. Zajścia z Rumunami do tego wiodły, że Julijusz II papież odnowił zamiar

wojny krzyżowej z Turcyją i życzył sobie sam msze odprawić u św. Zofii w Carogrodzie. Polska i Węgry miały być ogniwem związku chrześcijańskiego, który powinien się był rozszerzyć; papież Zygmunta hetmanem wojsk wyznaczał i obiecał braciom jagiellońskim wodą pomoc i pieniądze. Jakób Piso układał te sprawy, lecz Zygmunt odpowiedział, że „nie potrzebuje tak wielkiego napomnienia w tej rzeczy tak potrzebnej chrześcijaństwu wszystkiemu," ale żądał, żeby wprzódy powstał związek chrześcijański, bo inaczej przyszłoby mu tylko odnawiać bolesne wspomnienia Warny. Władysław ochoczo się czepił myśli tej wyprawy na Turki, Zygmunt mądry zwlekał. Władysław był tak dobrowolny, że nawet za pośrednika służył od brata krzyżakom, kiedy ich siostrzeniec Albrycht nie chciał hołdu składać, mistrzem obrany. W roku **1511** z synem do Wrocławia jeździł dla przyjęcia hołdu od książąt szląskich; domagał się go jako król węgierski, chociaż prawnie Szląsk był prowincyją czeską, przez Macieja tylko od Węgier oderwaną. Nie uzyskał więc hołdu, a przez to przybyło w Szląsku łotrostwa, drobni książęta nikogo nie słuchali i jako niepodlegli robili co chcieli. Rex bene dał wtedy Wrocławianom list na skład towarów; zmówiło się miasto z Joachimem Brandeburgskim, który chciał drugi taki skład otworzyć u siebie we Frankfurcie: było to na zgubę handlu polskiego i poróżniło z sobą Jagiellońskich braci, bo Zygmunt nie kazał towarów z Polski wozić do Wrocławia, ale prosto do Czech, i Wrocławianie zabieżyć temu nie mogli u Czechów, którzy Zygmunta bardzo poważali. Taki stan trwał cztery lata; nędza nastała we Wrocławiu, a i w Polsce dała się uczuć drożyzna, mianowicie na korzenie. W r. 1515 Władysław wyswatał brata na Węgrzech z Barbarą Zapolską. Tu wikłają się stosunki naszych Jagiellonów z Habsburgami. Cesarz Maksymilijan miał ochotę na Czechy i Węgry, chciał naokoło arcyksięztwa Rakus korony zebrać, żeby błyszczyć rzeczywistą potęgą, której nie miał. Budował przez małżeństwa dzisiejszą Austryję. Rozkochał się w Ludwiku i Annie dzieciach Władysławowych, sam miał dwóch wnuczków i wnuczkę. Zaczepił króla o traktaty małżeńskie. Odparł go Władysław, pełen niechęci ztąd, że Maksymilijan ciągle wrogów Polsce podmawiał, to krzyżaki, to Moskwę, z którą nawet, o czem nie wiedziano, wchodził w umowy o rozdział Polski i Litwy. Właśnie wtedy miał Władysław ciężką wojnę domową w Węgrzech. Zbierał Tomasz kardynał strygoński wyprawę krzyżową do Turcyi; korzystając z okoliczności chłopstwo się wzburzyło i pod wodzą Jerzego Czakła urosłszy do 60,000 zbrojnych, rzucało się na biskupów i księży, burzyło kościoły, łupiło „i wszelkie obrzydliwości czyniąc" przez trzy miesiące dokazywało. Czakieł myślał nawet opanować koronę węgierską i zostać królem. Janusz Zapolski, brat królowej polskiej Barbary, wojewoda siedmiogrodzki, rozbił tę tłuszczę pod Temeswarem i bunt przygasił. Wtedy to Maksymilijan wyciągnął ręce do naszego Zygmunta, chcąc przez niego ująć sobie Władysława. Traktaty zaczęli w Wiedniu sławny dyplomata Rakusz Kuspinijan i Krzysztof Szydłowiecki. Po namowach stanęło, żeby się królowie bracia zjechali z sobą na pół postu w Presburgu. Nastąpił świetny ów zjazd w r. **1515**. Świetny, najświetniejszy opis zjazdu w *Tomicyjanach* i w tomie I-m Zbioru Platera. Zaczęty w Presburgu, zakończył się w Wiedniu. Cesarz imponował królom, i królowie to znosili. Każdy więcej materyjalnie, a bez porównania więcej wart moralnie od niego, obaj ulegli sile przyciągania cesarskiego majestatu. Tak to na świecie, zawsze wiele znaczy tradycyja. Cesarz był podług niej pierwszym monarchą chrześcijaństwa, więc chociaż prosty intrygant uwo-

dził te dusze proste, szlachetne, chytry, pożądliwy. Tak dumnie postępował, że sejm sobie wyznaczył w Augsburgu w owej chwili zjazdu królów, i chciał z niemi tylko przez posłów się znosić,, około pożytków węgierskich, polskich i czeskich; także potym około pokoju, przymierza, zjednoczenia i spowinowacenia.” Po prostu wmawiał Maksymilijan w królów Jagiellońskich, że wiązać się z nim, że robić mu nadzieję na dziedzictwo Czech i Węgier, jestto ich własna sprawa. Ale królowie chcieli się koniecznie z cesarzom widzieć, z nim osobiście się umawiać, dostąpić wielkiego zaszczytu. Byli jednakże tak słabi, że bez niego, po dwóch miesiącach oczekiwania, 20 Maja postanowili z posłem cesarskim „kardynałem gurczeńskim” małżeństwo Anny Władysławówny z Ferdynandem wnukiem lub z samym cesarzem i Ludwika z Maryją wnuczką Maksymilijana. Z kimkolwiek i jakiekolwiek małżeństwo, aby tylko pewne, z wnukiem, z dziadem, aby porwać tylko królewnę węgierską. Anna miała wtedy lat 13, Maksymilijan 56, a gotów się był z tem dzieckiem żenić. Kardynał pobiegł wtedy po cesarza, „aby się ku królom pośpieszył, ale jednak cesarza trzymały inne trudności, tczywo było dłużej królom czekać.” Ci królowie byli tak poczciwi, że to graniczyło z niedołęztwem, jakby nie mieli najmniejszego poczucia swojej godności. Posłali od siebie poselstwo prosić cesarza, od Polski jeździł Piotr Kmita. Zrobili wszystko co chciał cesarz, przyjęli dyktowane prawie przez niego warunki i jeszcze się kłaniali. Namyślił się wreszcie dumny człowiek i jadąc do Presburga do Wiednia wstąpił. Królowie znów posłali do Wiednia witać go z powrotem do stolicy, kiedy on ich nie witał w Presburgu przez posły. Kazał cesarz wkopać drzewo wysokie na błoniu czystem i pod niem miał być zjazd między Brugiem a Haimburgiem. Zawiele byłoby honoru, żeby aż do Presburga za granicę do Węgier jechał. Pod to drzewo przybył Zygmunt z Haimburga, Władysław z dziećmi z Brugu, nakoniec naturalnie i cesarz w lektyce z Laurendorfu. Przyjechał po to, aby do Wiednia królów zaprosił, żeby mu i ten hołd jeszcze złożyli. Rada węgierska od tego odwodziła, ale Zygmunt od razu pozwolił, co dało powód cesarzowi do wynurzeń serdecznych Polsce. 16 Lipca nastąpił ów zjazd wiedeński. Królowie zatem prawie pięć miesięcy czekali na wielkiego pana. Zachęcał ich Maksymilijan do wojny z Turkami. 22 Lipca w kościele św. Szczepana był ślub przez zastępstwo Anny z domem rakuskim, bo ani z Ferdynandem, ani Maksymilijanem i jej koronacyja, toż poślubienie Ludwika z Maryją. Wprzód 18 Lipca stanęło przymierze królów z cesarzem. Maksymilijan łowy braciom wyprawił w Nowem Mieście i «na wieki pożegnawszy z płaczem się z nimi żegnał.» Cesarz zaraził wtedy Polskę nowością tytułów (ob. *Szydłowiecki krzysztof* i *Tytuły*, w *Enc. pow.*, XXIV, 853. XXV, 883). Kongres wiedeński w 1515, na trzysta lat przed drugim kongresem, r. 1815, urządzał sprawy wschodniej Europy. Miała być wojna z Turkami, lecz nie zebrało się panom chrześcijańskim, więc Władysław zawarł przymierze z sułtanem, za Węgry i za Polskę. Zapraszał brata powtórnie do siebie, zasmakowawszy raz, chciał używać jeszcze rozkoszy rodzinnych; Zygmunt ruszyć się nie mógł i posłał na Węgry prymasa Łaskiego, kanclerza Krzysztofa z Szydłowca i wiódł swego szwagra Janusza wojewodę, żeby lepiej się zachowywał względem Władysława. Niedługo potem Rex bene umarł 14 Marca 1516 r. Żył lat 60. Po śmierci jego panował Ludwik w Czechach i Węgrzech, a kiedy poległ pod Mohaczem 1526 r., obadwa królestwa przez intrygę Maksymilijanową poplątane, w dom habsburgski weszły. W całym tym artykule dotykaliśmy tylko głównie sto-

sunków Polski do Węgier i Czech za Władysławowego panowania, pominęliśmy zaś wyłączne sprawy Czech i Węgier, dla których panowanie to było szeregiem nieszczęść narodowych, chociaż zacne i sprawiedliwe, Władysław w Czechach panował lat 45, w Węgrzech lat 26. *Jul. B.*

Władysław IV król polski (1595—1632—1648), Władysław Zygmunt, syn Zygmunta III i pierwszej jego żony Anny arcyksiężniczki rakuskiej, urodził się w Łobzowie dnia 9 Czerwca 1595 r. Jedynym był potomkiem tego małżeństwa, co przeżył kilku braci i siostr. Inne jego rodzeństwo było z macochy i razem rodzonej ciotki Konstancyi. Od najstarszego syna Konstancyi Jana Kazimierza, był Władysław starszy o lat 14, więc z natury rzeczy stał się po ojcu, jakby ojcem rodziny tej, do której szczerze był przywiązany. Życie Władysława przed wstąpieniem na tron opisał szczegółowo Stanisław Kobierzycki, w końcu już za Jana Kazimierza wojewoda pomorski: miał rozpowiedzieć i panowanie jego, ale czasu mu nie starczyło. Życie królewicza obfite w wypadki i miało swoje znaczenie w historyi, i pod tym względem odznacza się jak życie Zygmunta Augusta. Próżnobyśmy innych szukali porównań. Ledwie 15-oletni obrany carem moskiewskim w roku 1610, nie przyszedł do panowania dla polityki ojca, która inne budowała widoki, jak tego w Moskwie chciano. W imieniu jego nie uspokajał się przecież długo duch miejscowych powstań, chociaż dobre usposobienie mass ledwie pół roku trwało. Królewicz lat doszedłszy rwał się do czynu, i wyprosił sobie u ojca i u stanów Rzeczypospolitej wojnę, chciał dobijać się korony, do której sądził, że ma ciągle prawo. Od czasu elekcyi Michała Romanowa wojna nie ustawała, chociaż chciał ją król skończyć przez traktaty, dla czego komisarze z obu stron kilka razy się zjeżdżali. Upór i zwłoki umyślne psuły zgodę, a tymczasem Michał coraz potężniej brał się do wojny, pogranicza Litwy i Korony napastowane były ciągle. »I wojska już wywiodłszy, Smoleńsk oblegli i o dalszych szkodach Rzeczypospolitej zamyślawają,« mówi konstytucyja z r. 1616, która dla tego odnawiając prawo królewicza, poleca mu »wszelakiemi sposoby Rzeczpospolitą od tego nieprzyjaciela za tym zaciągiem uspokoić« (*Volumina Legum*, tom III, str. 272). Poszła ztąd wojna r. 1616—1618 i pokój dywiliński zawarty d. 11 Grudnia 1618 r. pod murami Moskwy, którą królewicz oblegał. Rzeczpospolita pozyskała obszerne kraje, które za dawnych wojen straciła: oprócz Smoleńska otrzymała Białę, Drohobuż, Sierpiejsk, Rosław, Trubczesk, Nowogród Siewierski z ziemiami po obu stronach Desny, Czerniechów, Monastyrzyszcze, Muromsk, Poczapów, Starodub, Popową górę, Newel, Siebież, Krasne, Toropiec i Wieliż z powiatami. Zrobiła Rzplita na nich udzielne księztwo królewiczowi. Było w tem postanowieniu dla niego, »oświadczenie chęci od wszystkiej Rzeczypospolitej i wdzięczności za podjęte prace,« był zresztą zamiar utrzymania w nabytych ziemiach »lepszego rządu,« to jest więcej sprężystego, jakiego w owych stronach wymagało sąsiedztwo z Moskwą. Nareszcie pokój dywiliński był czasowy i sprawa tych ziem nierostrzygnięta dla tego, następna wojna mogła Rzeczpospolitę przez zmienne koleje wojny pozbawić znowu i tych ziem. Wyszukano w takiem położeniu rzeczy nowego nazwiska; w prawie naszem pospolitem stworzono zasadę, jakiej nie było. Powierzono królewiczowi kraj, „w administracyją;« królewicz został administratorem, t. j. rządzcą zupełnie wyjątkowym. Miał pobierać dochody i zamki tameczne opatrywać z nich, tylko rotom na Smoleńsku żołd Rzeczpospolita płaciła. Król jednakże rozdawał

w ziemiach tych wszelkie dobra, urzędy i nagrody dla zachowania powagi Rzeczypospolitej, Polakom, Litwie, Inflantczykom i »tym, którzy z narodu moskiewskiego wiary swej statecznie nam i synowi naszemu i Rzplitej dotrzymali.« Jedne ziemie król rozdawać mógł dożywociem, drugie prawem lennem. Ziemstwa i grody postanowione być mają wszędzie po powiatach; nie szło tutaj bynajmniej o województwo Smoleńskie, które już konstytucyją z r. 1613 było już zupełnie urządzone. Nim do ustanowienia sądów przyjdzie »w różnicach między tamecznemi obywatelami zachodzących, wszystkich potrzebujących sprawiedliwości rozsądek przy królewiczu J. M., jako administratorze zostawać będzie" z apellacyją jednak do króla. Dla zaprowadzenia tych nowych porządków, według zasady wolności polskich, zażądał sejm głosu ziemi; polecił tedy ziemianom województwa Smoleńskiego, żeby wyprawili dwóch na sejm przyszły do Warszawy posłów, żeby przełożyli potrzeby zamków i według tej ich nauki, król ze stanami postanowią ,,porządną ordynacyję." Szlachcie przez odejście kraju tego od Polski wywłaszczonej, wolno będzie dóbr swoich dochodzić, ale z pilnem obostrzeniem, żeby się każdy z prawa swego, któreby dostatecznie pokazał, cieszył, i Rzeczpospolita szkody, ,,prze niesłuszne dóbr tamecznych sobie przywłaszczanie nieodnosiła." Tymczasem przed ordynacyją, poddanych ojczystych i szlacheckich nie wolno przyjmować ,,a którzyby tam byli aby sprawiedliwość z nich, według praw dawnych obojgu narodom służących, czyniona bez żadnej zwłoki, tym czy i się pokażą, wydawano.« W końcu król zapewniał, że rychło rozda chorąstwa i urzędy ziemskie obywatelom tamecznym, ażeby ludzie zasłużeni i z województwa Smoleńskiego i z tych ziem w ogóle ,,ozdoby swe otrzymawali;" i aby wszyscy inni ,,czasu następujących niebezpieczeństw, garnąć się do kogo mieli." Królewicz na opatrzenie stołu za nową swoją na tych pograniczach Rzeczypospolitej posługę miał dostać kilka starostw, pierwsze z wakujących (*Volumina legum*, tom III, str. 368). Administratorstwo królewicza więc nie mogło popisać się obszerną władzą. Pobierał tylko Władysław dochody i opatrywał zamki, a nadto jeszcze miał prawo tymczasowe sądu. Obowiązki małe i więcej dla honoru, jak dla potrzeby. Królewicz nie mógł nawet urzędników mianować, co właśnie podnosiłoby jego znaczenie; nie mógł, bo nie chciano ziem pod wyjątkowem trzymać prawem, a jak król był nad niemi, tak razem i urządzenia i konstytucyja Rzeczypospolitej. Dla tego, że królewicz władzy rzeczywistej nie miał, nie mieszkał nawet na tem pograniczu, bez czegoby się nie obeszło w przeciwnym razie, chociaż konstytucyja go robiła strażnikiem generalnym, panem pogranicza, jak to dawniej na mniejszych przestrzeniach bywali Daszkiewicz, Lanckoroński, każdy wojew. kijowski, witebski i t. d. Tę troszkę władzy, którą mu konstytucyja nadała, mogli wygodnie sprawować miejscowi dzierżawcy, starostowie i kapitanowie jak ich zwano. Na pograniczu zagrożonem, każdy z nich grodu nawet nie mając, miał juryzdykcyję i władzę. Królewicz w Warszawie przy ojcu był tylko właściwie niejako-urzędowym reprezentantem tych ziem, mógł ich sprawy i niebezpieczeństwa przedstawiać, każde chwilowe potrzeby. Najważniejszem więc nadaniem w konstytucyi dla królewicza, była pewność ta, że otrzyma starostwa. Jakoż król mu nadał ich kilka: młodzian dorosły, potrzebował już własnego uposażenia i doskonale wynagradzały się tu zasługi względem ojczyzny, przeszłe i spodziewane przyszłe, potrzebą utrzymania na urzędzie administratora. Musiałby król sam utrzymywać syna, albo prosić się Rzeczypospolitej, tu gładko się

rzecz sama ułożyła. A potrzebował Władysław. Bo zrobił się bardzo rozrzutnym, miał przyjaciół młodych i lubił zabawy, wesołe życie i romanse. Na takie potrzeby nie starczyłyby i wielkie dochody. To też się królewicz coraz więcej zaprawia do rozrzutności. Czuje obowiązek jednak jakiegoś zajęcia się i pracy. Spieszy na wojnę chocimską, na której Chodkiewicz odpiera zamachy barbarzyństwa po klęsce cecorskiej. Król go szle na ten bój, sam zbiera pospolite ruszenie pode Lwowem. Ale królewiczowi nie spieszno; idzie wolno, gdy bracia giną, ostatkiem piersi robią, bo po drodze bawi się w romanse z pięknemi paniami, u których staje. Królewicz pospieszyć nie może, bo słaby, jakoż i do obozu już wszedłszy pod Chocim, ciągle przeleżał, na innych zaś zdał pracę rycerską. W lat kilka puścił się w podróż po Europie szukać żony i może jakich widoków, królestwa albo księztwa. Z wielkim hałasem odbywała się ta podróż, mamy jej dosyć szczegółowe opisy. Przystojny, rycerski, podbijał serca królewicz, ale państwa nieuzyskał. Zwiedził Niderlandy, brzegi Francyi, Włochy. Ojciec nie chciał go długo puszczać w podróż, bo się obawiał za syna. Młodzian to był zbyt narownego charakteru, nie chciał starszych słuchać, to też oddał go ojciec podczas podróży pod ster znakomitego surowością męża, kanclerza Albrychta Stanisława Radziwiłła. Nie w jednym razie stawał królewicz ojcu na przekor. Dla tego nie lubił świętobliwego dworu, unikał go: miał ulubienicę i z nią naturalnego syna, niegodnym ludziom, którzy z niego ciągnęli, Kazanowskim, np. serce swoje kieszeń powierzał, co wszystko ojca boleśnie trapiło. Wymawiał synowi i Zygmunt nie raz jego postępowanie, ale nie mógł nic poradzić. Przed śmiercią oddał mu koronę szwedzką, która była dziedziczną, do polskiej mógł Władysław przyjść tylko przez elekcyję. To powód, dla czego w bezkrólewiu r. 1632 występuje ciągle król szwedzki, to powód, dla czego potem kiedy już Wład. został obrany i królem polskim, lata jego panowania były wyższe niż polskie, bo pomiędzy jedną a drugą datą upłynęło prawie siedem miesięcy. Król w wiliją swojej śmierci 29 Kwietnia 1832 r., obie ręce położywszy na głowę królewiczowi w krzyż, oddał mu państwo dziedziczne, i kanclerzem szwedzkim mianował kapelana swego Borastesa, Szweda rodem, kanonika w kilku kapitułach polskich (*Pamiętniki*, Albr. Stan. Radz. tom I, str. 10). W bezkrólewiu Władysław także wyjątkowem zdarzeniem, będąc jedynym kandydatem do korony, bo bracia mu w drogę wchodzić nie chcieli, ciągle mieszkał w Warszawie i bywał na sejmach, gdy prawo chciało, żeby kandydaci do tronu nie znajdowali się na polu elekcyjnem. Ale król szwedzki był w sercach wszystkich i już się nim posługiwano. Rzeczpospolita uprosiła króla, żeby ją godził z dyssydentami i z nieunitami. Władysław należał do ludzi, którym się nie podobała religijna polityka ojca. Dla tego pozwalał na wiele, mnożył rozdwojenie i ostrzej dwa stronnictwa, mianowicie na Rusi, postawił przeciw sobie. Jednych nie uspokoił, drugim nie dogodził, obydwóch rozdrażnił i na przyszłe panowanie swoje posiał ziarno swawoli. Obrany jednomyślnością królem polskim w pół godziny d. 8 Listopada pod Wolą, ogłoszony uroczyście d. 13 Listopada, ukoronowany w Krakowie, przez prymasa Jana Wężyka d. 6 Lutego 1633 r. Zaraz ruszył na wojnę moskiewską, bo pokój dywiliński wyszedł i Szein oblegał Smoleńsk i zajął wszystkie grody pograniczne z dobyte w r. 1618. Nowa świetna wojna zakończyła się pokojem polanowskim, że podpisany był nad rzeką Polanówką, d. 27 Maja 1634 r. Utrzymała się Polska przy nabytkach dywilińskich, jeden tylko Sierpiejsk puściła, że za daleko posuwał jej granicę ku wschodowi; król zrzekł się

wtedy prawa do tronu Moskwy, car zrzekł się na wieki księztw Smoleńskiego, Siewierskiego i Czernichowskiego, księztw i tytułów. Komissyje na rozgraniczenie państw postanowione nigdy swojej pracy ukończyć nie mogły, bo zawsze wynajdywano różne trudności i zwłoki. Od tego czasu całe to panowanie schodzi spokojnie, bo utarczek Koniecpolskiego z Turcyją i z Tatarami na Rusi nie można nazywać wojną. Prawda, że niebezpieczeństwo z tej strony było wielkie, Kozacy znowu zaczynali chodzić na morze Czarne, i sułtan strasznie się gniewał za to na Polskę. Zbudowany na Kozaków Kudak, podsycił bunty, które raz wraz wybuchały, i król tego nie brał do serca bynajmniej, bo i owszem myślał z tego korzystać. Polityka jego była ciągle czysto osobistą, nie lubiła kontrolli. Na własną rękę król plany tworzył, bez wiedzy Rzeczypospolitej, chciał byt ją wplątać w wojnę dla podniesienia władzy. Dziwnie się rzucał z ostateczności w ostateczność, w niczem nie wytrwał. Brał na swoje barki sprawy, którym nie mógł podołać, wchodził nawet w zobowiązania i zawodził ludzi. Najprzód szczególne były jego stosunki ze Szwecyją. Zawierał z nią pokój, a chciał ją nękać; grał rolę króla szwedzkiego, a ożenieniem się z Krystyną córką Gustawa Adolfa, chciał wyjść na męża królowej, Zygmunt III, kiedy popierał prawo swoje do korony szwedzkiej, robił to dla ogólniejszych widoków polityki, dla sprawy Kościoła nie w Szwecyi, ale w całej Europie, nie o sobie myślał, lecz o droższych i ważniejszych sprawach. Władysław IV gotów był dla dumy, dla swojej krwi, dla utrzymania się przy prywacie na wszystko, bo ze sprawą Kościoła zerwał. Zygmunta Szwedzi szukali sami w Polsce i Polska prowadziła wojnę zmuszona, Karol sudermański zabierał jej kraje, żeby potem przy zawarciu pokoju, miał co ustąpić za wytargowaną koronę szwedzką dla siebie. Władysław Rzplitę wyraźnie dla swoich dynastycznych tylko poglądów narażał. Nie długo trwały te marzenia szwedzkie i miejsce zajęły nowe widoki, które u króla rodziły się dzień po a dniu, każdy fantastyczniejszy. W Niemczech srożyła się straszna wojna 30-letnia. Kanclerz Oxenstierna, żeby się zabezpieczyć przed Władysławem, zawarł pokój z Moskwą, zmusił do neutralności Daniję, pozyskał dla siebie Anglije, Hollandyję i Francyję, która dzielnie popierała sprawę Szwecyi orężem. Ale po klęsce jaką ponieśli pod Nordlingen Szwedzi d. 6 Września 1634 r. zachwiały się ich sprawy w Niemczech. Władysławowi zachciało się rolę Szwedów dalej odegrywać. Pomiarkowawszy to Richelieu słał do Polski jednego ze swoich ajentów hrabiego d'Avaux, żeby naglił króla do zawarcia pokoju ze Szwecyją, który Polsce wychodził i do jawnego wystąpienia w Niemczech. Ale Władysław nie miał ani mocy, ani energii, ani szczęścia Gustawa Adolfa, tylko ogromne pretensyje i niespokojny umysł. Rzeczpospolita nasza nie zniosłaby też Gustawów. Spełzły więc na niczem nadzieje Richeliengo, i król się tylko skompromitował przed Francyją, że chciał, a nie mógł. Żeby to jako pokryć swoje niedołęztwo, żądał, żeby Francyja słała do niego poselstwo z zapraszaniem do wojny w Niemczech. Sławny ojciec Józef i d'Avaux wołali o czyn napróżno, król prosił o karety dla posłów (dyplomacyja hrabiego d' Avaux, Sienkiewicz. *Skarbiec*, tom I, str. 97—161). Pominąwszy już sam fakt, że król obiecywał to, czego spełnić nie mógł, do czegoż to nakłaniał Polskę? Do roli najemnicy Francyi w Niemczech. Rola ta może Szwecyi przypadała, ale nie koronie Jagiellonów. Porzucał też i podstawy polityki narodowej. Wdanie się jego w Niemczech mogło być tylko za protestantami, przeciw katolikom, bo tego i Francyja po nim oczekiwała. Pominąwszy już nie konse-

kwencyję, że na nową drogę wchodził, że ojca pamięć poniewierał, czyżby nieobrażał przez to narodu, czyżby niepodał ręki swawoli w kraju? Bo niech co chcą powiedzą obrońcy Władysławowej polityki, ale swawoli stokroć więcej było w Polsce między różnowiercami, jak katolikami. Król ozuchwalił ich za bezkrólewia i jakiżby to popęd swawoli ich uniósł, gdyby zobaczyli, że na całej linii, że w Niemczech, król popiera ich widoki i nadzieje? Poszło to jednak dalej, bo powziął Władysław zamiar ożenić się z córką Fryderyka palatyna Renu, króla czeskiego, który dał początek wojnie 30-letniej. Byłoby to już jawne poślubienie sprawy dyssydentów w Niemczech, bo narzeczona wyszukana wśród różnych księżniczek Europy naumyślnie: żadne inne widoki, prócz politycznych, tu w grze nie były, bo palatyn, jak się wyraża kanclerz Radziwiłł „o cudzym chlebie żył i zostawił gromadne potomstwo" (Alb. St. Radziw. tom I, str. 246). Palatyn Fryderyk już nie żył, miejsce jego zajmował Karol Ludwik syn, przez Szwedów osadzony na Palatynacie. Siostrę jego nazywano w Polsce angielką, bo się rodziła z córki Jakóba VI, monarchy gorliwego dyssydenta. Król zgromadził na radę senatorów, bo bez niej ożenić się nawet nie mógł, cóż rozpoczynać bez narodu wojny? Radzie przedstawiono projekt angielski (dnia 19 Marca 1635 r.). Król o tem długo wprzódy myślał podczas sejmu, lecz nieodważył się wtedy wydać. Kiedy pierwsi biskupi na radzie podnieśli głos przeciw Angielce, król zniecierpliwiony rzekł przez kanclerza do senatorów, „gdy ta się nie podoba, inną namknijcie, albo pozwólcie inną jaką w królestwie Polskiem urodzoną królowi obrać za małżonkę." Byłto wybieg. Wiedział Władysław, że na Polkę trudniej pozwolą panowie niż na angielkę dla tego, żeby nie ponowiła się waśń jak o Radziwiłłównę, więc stawiał alternatę polki albo angielki, Angielka oczywiście w takiem położeniu sprawy szła górą. Jeden z senatu duchownego Piasecki biskup kamieniecki trafiał w myśl króla i „na potwierdzenie zdania swego złą interpretacyją przywodził niektóre kanony" Kanclerz Radziwiłł oburzony powiada z tego powodu, że „strach było katolikowi słuchać takich słów niezbożnego biskupa." Dyssydenci, albo z dyssydentów nawróceni katoliccy senatorowie nie mieli nic przeciw kalwince; byli i tacy katolicy, co królowi pochlebiali z widoków. Nie było na radzie sześciu obecnych w Warszawie senatorów, ale do dwóch z nich, których sądził, że po jego stronie będą, król posyłał umyślnie. Z głosów tedy zebranych, przeciw małżeństwu z Angielką oświadczyło się 16, za nią 10, 2 głosy były niepewne, ale więcej się kłoniły na angielkę, 7 takich, co nie wyrażały się jasno. Zważywszy, że te głosy nie pewne, nie jasne, obawiały się tylko narazić opinii, w zasadzie większość byłaby za angielką. Król nabrał otuchy, ale oczywiście rzecz odłożył do sejmu, do większego zebrania się senatorów. Charakterystyczne jest, co król z kanclerzem o Piaseckim z powodu tego głosowania mówili. Kanclerz wskazując na niego, rzekł królowi: „dobry pasterz, ale bez skrupułu, pewnieby się nie wzbraniał ręce W. K. Mści przy ślubie związać." Na to odpowiedział król śmiejąc się: „Gdybym chciał, na morzeby się puścił i poselstwoby odprawił" (*Pamiętniki*, Radziwił. tom I, str. 249). Piasecki zaraz nazajutrz był już w „ohydzie u wszystkich," a hetman Koniecpolski publicznie go sfukał. Tymczasem król zabiegi czynił. Pozwolenie senatorów na małżeństwo panu z angielką na piśmie chodziło po rękach; pociągano do podpisów nawet tych, co się przeciw zamiarowi oświadczyli. Tak uwiedziony kasztelan inowrocławski Jan Łowicki, za obietnicą i namową podpisał, lecz wkrótce przeciw swemu podpisowi zaniósł w grodzie protestacyję. Kasztelana smoleńskiego Ale-

ksandra Massalskiego, katolika dobrego, pociągnął za sobą wojewoda wileński, hetman Radziwiłł, naczelnik kalwinów i zgorszenie było wielkie. Bawił ciągle poseł angielski podczas tych narad w Warszawie i po nich dopiero wyjechał: snadź, przysłany był dla tego małżeństwa. Następnie król wyjechał do Prus, bo rozejm wychodził ze Szwecyją, na układy i tam znowu bezsilnie się rzucał. Pisał do cesarza z Torunia w Lipcu i wdawał się za Szląskiem, jako za sąsiadami i na zasadzie praw dawnych Polski do tego kraju, które odnawiał. To dyplomatyczne wdanie się cóś znaczyło, jakąś wyraźną zaczepkę, bo od Maja bawił się na Szląsku, tajny ajent królewski i objeżdżał książąt Piastów zniemczonych, dyssydenckich, nawet ze stanami Szląska się znosił, co cesarza bardzo niepokoiło. Sprawa tak jego nabyła rozgłosu, że we Francyi, która uchem wszelką wiadomość z Polski łowiła, jeszcze na Władysława rachując, że w Niemczech nawet, gruchnęły pogłoski o poddaniu się Wrocławia Polsce i o tem, że król chce Szląsk odzyskać. Byłaby to rzecz śliczna, ależ nie Władysławowi dokonywać tych, jak na niego, olbrzymich pomysłów, jemu dosyć tylko hałasu narobić. Francyja bierze tę sprawę Polski do serca. Bouthilier pisze do króla d. 11 Sierpnia, że król Ludwik poprze go dyplomatycznie, całą swoją siłą, aby tylko oręż Polski wystąpił o Szląsk. Francyja brała wszystkich sprzymierzeńców swoich na siebie, że żadnego oporu przeciw wzięciu Szląska przez Polskę nie postawią. Przyczem król Ludwik bardzo chwalił zamyślane małżeństwo z palatynówną; lepsze to nierównie, niż wszelkie rakuskie (to bardzo naturalne twierdzenie w listach Francyi), ale zaraz i swoje nastręczał widoki, małżeństwo francuzkie królowi nasuwał. Ofiarował od siebie Maryję Ludwikę de Nevers, albo księżniczkę Burbon. Co większa, Ludwik XIII do większych posuwał się obietnic. Oddawał Władysławowi królestwo Rzymskie, w przyszłości po śmierci Ferdynanda, nawet koronę cesarską; elekcyja na królestwo mogła nawet zaraz nastąpić. Podobały się bardzo te rady, zwłaszcza, że jednocześnie w Sierpniu stanął pokój ze Szwecyją. Ajent Francyi w Polsce oświadczał więc w liście poufnym kardynałowi Richelieu (15 Września), że król polski kocha bardzo Ludwika XIII, i życzy sobie poznać osobiście kardynała, że cesarz dowiedziawszy się o zabiegach Polski i Francyi, obiecywał i rozdawał panom polskim pensye i dobra na Szląsku, ale król jest serdecznym wrogiem Austryi. Wiązały się wtedy układy, o pokój w Niemczech. Król chciał się na nich znajdować i Richelieu go zapraszał; roił sobie Wł. że król węgierski przyjedzie od cesarza, Olwarez z Hiszpanii. Władysław myślał wystąpić jako pośrednik i króla duńskiego chciał listem zapraszać na ten kongress, nawet marzył i o papieżu, w którego zastępstwie najprędszej zjedzie kardynał Barberini. I teraz pytanie, jakąby rolę grał na owym kongressie król, który potęgi miecza nie rzucał na szalę i nie miał żadnej siły wśród Niemców? Narzędziem komuś być mógł, ależ to smutna rola bez korzyści, bez godności nawet. Richelieu widząc, że król trwa w zamiarze pojęcia angielki, taki był grzeczny, że aż w Rzymie zabiegał o dyspensę na małżeństwo i uczony biskup Montpellier umyślnie był o to posyłany; rozumiał minister, że w Polsce, jak we Francyi, król co zechce zrobi. Dla siostry Władysławowej, która potem poszła za Neuburga, brata Ludwika XIII nasuwał. Francyja już marzyła o pokoju powszechnym, którego dyktatorem miał być zawsze Władysław IV. Potem obiecywała mu, bo myśl królewska ciągle zwracała się do wschodu, że całą Europę obali na Turka i że Władysławowi dostanie się coś ze spodziewanych łupów. Żądała tylko, żeby tymczasem pozwolił zaciągi robić w Polsce przeciw cesarzowi. Na sejmie w końcu Listopada 1635 r. na nowo poruszony projekt małżeństwa

z angielką. Poufni królewscy rozpowiadali, że rzecz za bardzo daleko poszła i cofnąć jej nie można; objaśniali również że król gotów ciężkie warunki wyznaczyć dla żony co do wiary, nie pozwoli jej np. ani publicznego ani prywatnego nabożeństwa, nie dopuści ministrów, ani panien dyssydenckich do jej posług. Prymas Wężyk poufnie zaczepiony, odrazu na nic nie pozwalał, toż i Zadzik, biskup krak., sprawiedliwie rozumując, z że tego rodzaju zakazów urosłyby tylko niesnaski małżeńskie, a nużby potem powaga królowej w skutku nich zbyt urosła! Na wiele król pozwalać chciał Rzeczypospolitej, ale kto jej poręczy, że dotrzyma słowa? Wszakże i na koronacyi swej na wiele rzeczy przysiągł, a «teraz się na opak dzieje, iż sposobu nie masz.» Widząc opór, król prosił, żeby nie przeszkadzali małżeństwu, lecz nakładaniem ciężkich warunków ułatwili mu sprawę z dyplomacyją. Król ze złości rozpłakał i odgrażał się: «*per extrema* pójdę, jeżeli mi tego bronić będą.» Dnia 1 Grudnia król zgromadził radę senatu, na której kanclerz Zamojski wniósł, żeby pozwolić królowi na małżeństwo z angielką lub Polką. Po pierwszych głosach biskupich, ostrych i energicznych, zmiarkował król, że sprawa będzie trudniejszą niż przed dziewięcią miesiącami, jeden Piasecki prawił «jak furyja piekielna» i wdawał się w takie dowodzenia o miłości, o niemożności, o niepłodności, o potrzebie pośpiechu, że aż obudzał niesmak i podziw, że biskup mówi to, co czystości jego stanu nie przystoi (*Al.* St. Radz. I, 277). Już król myślał poprzestać rady senatu i odwołał ją na dzień inny: skusił go posłuchać zdania świeckich panów podkomorzy koronny. Kiedy policzono wszystkie głosy, okazało się, że przeciw Angielce było ich 35, za nią 3, obojętnych 2. Oppozycyja więc rosła, a gdy się zważy jeszcze na zapał kilkunastu przeciw Angielce, na ogień, który tryskał z ich oczu, kiedy mówili, siłę tej oppozycyi trzeba będzie jeszcze podnieść. Kilka głosów utrzymało się za Polką, ale to były głosy interessowane, z pośródka ludzi spokrewnionych z domem, z którego im się zdawało, że król weźmie żonę. Pomimo tego knuł się w Grudniu 1635 r. traktat zaczepny Polski z Francyją: Władysław miał prowadzić wojny, które Francyja nakaże i na to pobierać 3,000,000 co roku, zapewne liwrów i odzyskać Szlązk. Król za te pieniądze miał utrzymywać 10,000 jazdy i 10,000 piechoty. Pokój stawał na lat 20, wciągu którego czasu Francyja obiecywała Władysławowi, że bez niego nie zawrze pokoju z cesarzem, bo król polski miał bronić przeciw Austryi praw wolnej elekcyi Niemców, to się znaczyło powinien był przeszkadzać wyborowi Habsburgów, zato Francyja ponawiała obietnice, że królą wykieruje na cesarza. Ajenci francuzcy tajnie panów polskich ujmowali: wojewoda bełzki Leszczyński cały oddany Francyi przeciągnął na jej stronę Stanisł. Lubomirskiego wojewodę ruskiego, pana, który miał 600,000 dochodu i pragnął swobody; dawniej najlepszy przyjaciel cesarza i tak, że miał od niego dostać księztwo na Szlązku, porzucił Austryję. Ktoby sądził, żeby po takich gorących na dom cesarski napaściach, Władysław poszuka spokrewnienia się z tym domem? A jednak ożenił się z Cecyliją Renatą (ob.), córką Ferdynanda II, w Warszawie 12 Września i ukoronował ją także w Warszawie (pierwszy raz była tutaj koronacyja), nazajutrz 13 Września 1637 r., a królewicz Jan Kazimierz jechał na admirała flotty hiszpańskiej, lub gubernatora Portugalii (*Ojcz. Spominki,* str. 225). Dopiero czułości dla Francyi, aż tu za chwilę Francyja więzi królewicza polskiego. Żył, z dobrą żoną, Wł. jak despota lat 6 i pół. Urodził się z tego małżeństwa syn 1 Kwietnia 1640 r. w Warszawie, ku wielkiej króla radości: nazwany Zygmunt Kazimierz Władysław. Teraz dla

syna król pracował. Znosił się tajnie z Moskwą, bez wiedzy Rzeczypospolitej, odstąpił jej wiele kraju za Dnieprem około Trubczewska (ob. *Trubeccy książęta*) i kupił sobie przezto sojusz tak zwany chrześcijański, to jest odporny związek przeciw Tatarom i Turkom. Ile razy Tatarzy i Turcy napadliby Polskę, tyle razy Moskwa miała jej iść na pomoc i nawzajem. Różni posłowie dla tego pokoju do Moskwy jeździli, w końcu Adam Kisiel, który nawet wyprosił u króla kamień nadgrobowy Szujskich z Warszawy, żeby przypodobać się carowi lepiej (ob. *Szujscy w Polsce*). Ustąpienie Trubecka w pokoju, dla niczego, wielkie hałasy wywołało na sejmach, które się wzburzyły bardzo: domagano się śledztwa i sądu na winnych, król drżał o siebie i sprawę zgrabnie umiał zagadać. I na dobitkę nic nie zyskał, bo znowu nie widział, że wywiedziono go w pole, bo kiedy nastąpiły ciężkie wojny Chmielnickiego, na Polskę zwaliła się jeszcze cięższa machina zagranicznej wojny. Król jednak brnąc w swojej polityce osobistej coraz dalej, podsycał i bunty kozackie. To, co się uspokoiło już, co w ład, w rezę weszło, te straszne bunty, które Polsce całą powagę prawie i siłę odbierały, za wpływem i pobudką króla roiły się, wzbierały w cichości. Chciał król zaprowadzić w Polsce i rząd sprężysty, mniej więcej samowładny i dziedziczny, ale tak się brał do tego nie umiejętnie, tak sobie mnożył trudności, tak się na różne strony miotał, że Bóg sam wie, jakby wybrnął potem z tego zamętu, gdyby te wszystkie intrygi dojrzały. Widzieliśmy w artykule: *Polska historyja*, że ustanowieniem orderu, że popieraniem hrabiowskich i książęcych tytułów, chciał także dopinać ważnych rzeczy i okropnie obrażał zasadę narodową. Tem bardziej uderzające te jego niedojrzałe plany, te borykania się z niemocą, że myśli plątania się w sprawy niemieckie wcale nie rzucał. Cudownaby rzecz była uwikłać Polskę w straszne zajścia ze Szwecyją, z Austryją, z Niemcami, z Turcyją. Na przeważenie tej siły, było tylko słowo grzeczne oddalonej Francyi i niepewny sojusz z carem. W r. 1644 nakreślił plan Władysław ograniczenia władzy cesarskiej i chciał go przedstawić na kongressie w Westfalii. Podstawy tego planu były: ustalić wolność niemiecką, znieść tytuł króla rzymskiego, przez który Habsburgowie za życia jednego cesarza następcę mu przysposabiali, powiększyć liczbę elektorów; wnosił, żeby wynieść do tego stopnia arcybiskupstwo salzburgskie i palatynat Renu. Nareszcie ostatni warunek tej reformy był, żeby cesarz bez pozwolenia elektorów nie mógł ani wojny zaczepnej prowadzić, ani wojsk po Niemczech rozkwaterowywać. Układał się król oto znowu z Francyją, z następcą Richelieu'go Mazarinim; polskim ajentem w Paryżu był Roncali, kanonik warmiński. Kardynał polecił ajentom francuzkim 4 Czerwca 1644 r. żeby się porozumiewali z Władysławem przez posła, który miał być wyprawiony do Polski dla ubolewania nad śmiercią Cecylii Renaty. Królowa umarła 24 Marca 1644 w Wilnie. Francyi chciało się znowu ująć Polskę, żeby jej służyła przeciw cesarzowi i próbowała tego dokazać małżeństwem króla z Maryją Ludwiką, tym razem już szczęśliwiej. Więc królowi pochlebiała, ajentom z nim kazała się znosić, wmawiała w niego że wielki człowiek, widząc że smakuje sobie w roli urządziciela Europy i że marzy. Cecylija Renata umierała będąc w stanie błogosławionym, więc Anna Austryjacka, matka młodego Ludwika XIV, była niepocieszoną, bo miała zamiar dziecię narodzić się mające, do chrztu trzymać. Anna Austryjacka podziwiała z urzędu widoki króla wielkie i sprawiedliwe. Fantastyczny projekt żenienia się z Krystyną szwedzką wracał, Anna Austryjacka obiecywała projekt ten poprzeć

(*Przyj. ludu*, 1847, str. 34). Wprzódy Szlązk, teraz królowi podobało się Pomorze. Posłał Władysław ajentów swoich na kongress z dokumentami w ręku, że całe Pomorze aż do Rügenwalde powinno należyć do Polski. Upominał się tedy o nie bez broni i bez siły. Na Pomorze wielką ochotę miała Szwecyja, jakoż je później w pokoju nabyła. Poseł jej Salvius, byłto minister zdolny i uczony. Wpatrzywszy się tedy Salvius w dokumenta polskie odkrył, że są pofałszowane. Nowy wstyd dla Polski, że występowała z pretensyjami tam, gdzie roztrzygała siła. Król i ministerstwo jego, co na jedno wyjdzie, winne było tego wstydu, bo dokumenta były wzięte z ręki Krzysztofa Stenzla Janikowskiego, szlachcica z Prus, sławnego pod owe czasy aktów starych fałszerza (*Album liter. K. Wł. W.* II, 340). Złośliwi ludzie powiadają, że tych ciskań się Władysława na cesarza, był nędzny powód: Cesarz podobno Jana Kazimierza popierał tajnie za ostatniej elekcyi do Korony. Kiedy się wszystko już skłaniało do pokoju, Władysław prosił, żeby tylko zawieszenie broni zrobić na lat 15, bo pokój w obecnych okolicznościach nie był z korzyścią dla Francyi, ale niesłuchano go naturalnie i wyszło na to, że Polska pomimo wielkich znowu krzątań się, jedna tylko Polska, ani posła swojego, w Munster i Osnabrück, ani głosu na kongressie nie miała. Lada państwo podnosiło głos, a ogromna Polska przez brak taktu swojego króla, nie znalazła w sobie dosyć powagi, żeby także objawić swoje zdanie w sprawach tak żywo obchodzących całą Europę. Nastawała chwila czystych monarchicznych rządów. „Nowy kierunek polityki europejskiej wywracał wszystkie pojęcia historyczne Polski.. Pozbawiona sprzymierzeńców ujrzała się samotną wśród Europy." Austryja wyparta z historycznego gruntu podniosła interess familijny i stała się naturalnym wrogiem Polski. Król nie wiedział sam co robił, rzucał się na wszystkich ze związanemi rękami. Chciał znieść Turcyję, Austryję, odbudować greckie rzeczpospolite; Polskę przebudować w szczęt. Ale jak za granicą tak i w Polsce wiązał sobie ręce. Dzielnym był Wł. tylko przeciw bezsilnym: pełne godności jest stanowisko jego w Prusiech królewieckich. po Jagiellonach, byłto pierwszy król, który zuchwałym lennikom pokazał, że jest ich rzeczywistym, niemalowanym panem. Ale wielkaż to rzecz była Polsce przewodzić na Królewcu Brandeburgom, kiedy tego się zachciało? Przewodził żonie i jednej i drugiej. Dla syna zabiegał, a syna przeżył i poniewczasie żałował, że zwadził się z Rzeczpospolitą dla niego. Ożenił się z Mar. Ludwiką 10 Marca 1646 r., ukoronował ją 16 Lipca, w rok później umarł mu królewiczyk 9 Sierpnia 1647 r., dziecię ledwie siedmioletnie. Sam król umarł po drodze z Wilna do Korony w Mereczu na pograniczu Litwy 20 Maja 1648 r. Nie dowiedział się jeszcze, że straszne bunty Chmielnickiego, które podsycał, zapaliły się nad jego grobem. Żył lat 53. Król nie bez zdolności, nie bez rozleglejszych widoków, nie bez wspanialszych pomysłów, ale nie lubiący kontrolli, zbyt lekkomyślny, zmienny, przerzucający się z ostateczności w ostateczność, całe życie młody, bez postanowienia i siły, bez charakteru, on właśnie, który najwięcej potrzebował nad sobą kontrolli. Rycerski, więc ujmuje dla siebie. Ale zamiast podnieść władzę królewską, więcej ją osłabił sporami z lada kim i lada o co, rozrzutnością, zbytkiem, rozpustą, lenistwem, bo np. wstawał około południa, co niezmiernie Polaków gniewało i już na elekcyi robiło mu nieprzyjaciół. Zresztą o nim: *Polska historyja i marynarka, Cecylija Renata, Maryja Ludwika* i t. d. *Jul. B.*

Władysław I, książę czeski, piąty syn krola Wratysława, objął rządy po śmierci Świętopełka czyli Swatopluka, swego stryja 1109 r. Zmarł 1125 r. Zwyciężył swego starszego brata Borzywoja i wygnał z kraju, oraz młodszego Świętopełka, posiłkowanego przez Polaków, wojował także pomyślnie z królem węgierskim, który najechał Morawy. Pochowany w klasztorze kladrubskim, obdarzonym szczodrze przez siebie. Małżonką jego była siostra żony Ottona II, który zginął pod Chlumcem. Pozostawił trzech synów: Władysława II, Henryka i Teobalda, oraz córkę Swatawę. *Ad. N.*

Władysław II, wybrany księciem czeskim, jeszcze za życia Sobiesława I, za wpływem cesarza niemieckiego Konrada, pomimo protestacyi księcia Znojemskiego, Konrada II, który był opanował i Pragę, przy pomocy cesarza i szwagra swego ostatecznie objął rządy; wiódł wojnę z książętami morawskimi; założył klasztor strahowski na górze Syjonem nazwanej i Plasski na Petrzynie. W r. 1146 udał się na wyprawę do Palestyny wraz z bratem Henrykiem i stryjem Spitigniewem, poruczywszy zarząd królestwa Teobaldowi, młodszemu swemu bratu. W wojnie cesarza Fryderyka I przeciwko Medyjolańczykom, pomagał temuż i za to otrzymał szczodrze każdemu szafowany tytuł króla. Za jego panowania, dawny herb, wyobrażający orła jednogłowego, zamieniony został na białego lwa z dwoma ogonami w czerwonem polu. Wojował w Węgrzech i przeciwko cesarzowi greckiemu Emanuelowi. Zmarł na zamku Meer w Łużycach, gdzie przebywał usunięty za wpływem cesarza niemieckiego od rządów krajowych, w podeszłym swym wieku. Panował lat 35. Pochowany na Strahowie. Małżonkami jego były: 1) Giertruda, siostra cesarza Konrada III i Sipolta, margrabiego rakuskiego, z której miał synów: Fryderyka, Swatopłuka II i Albrechta, oraz córki: Helenę i Annę; 2) Judyta (podług innych Cecylija), córka landgrafa turyngskiego i heskiego, Ludwika III, z którą ożenił się 1153 r., a która wystawiła w Pradze most kamienny 1171 r. Z tej miał synów: Przemyśla i Władysława III. Za panowania Władysława II wiele ludu sprowadzono z Budyszyna do Pragi. *Ad. N.*

Władysław III, książę czeski, syn króla Władysława II, po śmierci księcia Henryka, inaczej Brzetysława, biskupa pragskiego, wybrany księciem 1197 r., będąc więźniem; lecz widząc, że brat jego starszy Przemyśl, żyjący na wygnaniu w Bawaryi, zamierza wieść z nim wojnę, zrzekł się dobrowolnie rządów, przyjąwszy w zamian zarząd Morawii. Panował tylko półszosta miesiąca. Zmarł 1222 r.; pochowany w klasztorze P. Maryi na Welehradzie, który ufundował. Pozostawił syna jedynego Władysława, margrabiego morawskiego, zmarłego w dwa lata po ojcu. *Ad. N.*

Władysławów, miasto powiatowe powiatu Władisławowskiego, gubernii Suwałkskiej, nad rzeką Szeszupą, od Maryjampola wiorst 38 odległe. Dawniej zwało się Nowe Miasto, przez Niemców Neustadt, na granicy pruskiej położone; niegdyś należało do starostwa Jurborskiego. Królowa Cecylija Renata, która dzierżyła to starostwo w oprawie, przywilejem 26 Marca 1643 r. założyła owo miasto, od imienia męża króla Władysława IV nazwała, nadała prawem magdeburskiem, wyznaczyła targi i jarmarki, wreszcie ustanowiła herb miasta, przedstawiający głowę jelenia z rogami, między któremi są trzy gwiazdy w polu niebieskiem. Ma wspaniały kościół, zajmowany niegdyś przez księży karmelitów bosych, po tych zaś suppressyi przez rząd pruski, świeckiemu oddany duchowieństwu. Istnienie kościoła tego poczyna się od r. 1644, a pierwotną jego fundatorką jest ta sama Cecylija Renata, która i miasto tutejsze erygowała. Był on jednak pierwotnie drewnianym a dzisiej-

szy murowany dopiero w r. 1788 księża karmelici sami wystawili. Jest on obszerny i więcej okazały jak piękny, ma na czele dwie wyniosłe wieże prawie półkolistemi pokryte daszkami, a wewnątrz wsparte na sześciu filarach, arkadami na trzy podzielone nawy. Styl w całej budowie tak zwany rokoko nie łatwo daje się w niej dostrzedz, gdyż jest nader ubogą w ozdoby, ołtarze wewnątrz nie zasługują na uwagę. W ogóle jednak kościół będąc obszerny, widny i czysto utrzymany, bardzo dobrze wygląda. Dzwony w nim pięknego głosu i roboty, pochodzą z toruńskiej odlewni, sprawione w r. 1805. Wedle przywileju erekcyjnego, żydom tu nie wolno było się osiedlać, dziś stanowią oni prawia $^4/_5$ miejskiej ludności, która w ogóle wynosi 6,181 głów. Jarmarków pierwotnie było 3, liczba ich później doszła do 12, teraz w skutek ogólnego przepisu sześć razy tylko do roku się odbywają. Domów jest murowanych 75, drewnianych 261, ubezpieczonych na summę rs. 158,720. Ludność chrześcijańska zajmuje się rzemiosłami, częścią rolą. Starozakonni prowadzą handel do Prus głównie włóknem i siemieniem lnianem, któreto artykuły są głównym produktem tutejszej okolicy. Władze miejscowe składają biuro naczelnika powiatu, stacyja pocztowa, magistrat. Jest tu przędzalnia i drukarnia bawełny. *F. M. S.*

Władysławów (na Żmujdzi), ob. *Traszkuny.*

Władysławski (Gabryjel), przedtem *Prewancy*, mylnie *Premancovius*, *Przemankowskim* nazywany, urodził się w Chełmży w Prusiech polskich, wychowanie odebrał w akademii krakowskiej, gdzie w r. 1590 stopień bakałarza otrzymał. Potem wezwany przez królowę Annę Jagiellonkę do uczenia ubogich dzieci szlacheckich, na dworze monarchini biorących wychowanie, gdy ze zdolności i dobrych obyczajów względy sobie i szacunek tejże królowej zjednał, posłany był jej kosztem do Gracu dla kształcenia się w teologii, zkąd znowu przeniósł się do Rzymu, w celu pobierania nauk do stanu duchownego sposobiących i tam biretem doktorskim zaszczycony został. Za powrotem do kraju powierzono mu nauczanie królewnej Anny Maryi, córki pierworodnej Zygmunta III, lecz gdy ta w młodym wieku umarła, Prewancy swemi zaletami umysłu i przymiotami serca ściągnąwszy na siebie króla Zygmunta III uwagę, pozyskał zaszczytne zaufanie, którego bynajmniej nie zawiódł. Na nauczyciela dla królewicza Władysława wybrany, tak chlubnie wywiązywał się z ważnego swego powołania, iż król Zygmunt w r. 1609, a w czwartym jego przy dworze bawienia, nietylko go za zezwoleniem stanów w poczet szlachty policzył, przezwiskiem Władysławskiego, od imienia ucznia Władysława, zaszczycił, ale nadto dla większej oznaki swej wdzięczności królewskiej, obdarzył klejnotem, jak dyplom wyraża, niejako z królewskiego utworzonym, nadając mu herb: w prawem polu tarczy skrzydło orła białego, w lewem zaś koronę królewską, oboje w polu czerwonem. Władysławski edukacyją młodszych królewiczów Jana Kazimierza, Jana Alberta, Karola i Aleksandra później zajęty, przez tę znakomitą posługę, nowe względy pozyskawszy, tytułem sekretarza królewskiego, dalej probostwem warszawskiem, scholasteryją łęczycką, a nakoniec płocką i chełmską kanoniją został obdarzony. Przez wdzięczność ku akademii krakowskiej, jedynemu swych powodzeń i zaszczytów źródłu, zapisał jej w r. 1630, trzydzieści tysięcy ówczesnych złotych polskich. Nie przestając na tem wspaniały dobroczyńca, polecił w testamencie, żeby w potrzebie i coś więcej do tej summy dodano. Jakoż z pozostałej po nim puścizny zebrane 20,000, przyłączone zostały do dawniejszej summy, co razem stanowiło 50,000 ówczesnych czyli 146,441 teraźniejszych

złotych polskich. Fundusz ten użyty został na założenie tak zwanego gimnazyjum Władysławsko-Nowodworskiego w Krakowie (dziś liceum ś. Anny). Umarł Władysławski w Chełmnie d. 16 Lipca 1631 r. *F. M. S.*

Własność literacka i artystyczna, jestto prawo autora utworu literackiego lub artystycznego, jego spadkobierców i prawonabywców do wyłącznej reprodukcyi dzieła, przedmiotem tego prawa będącego. W takiem jej zrozumieniu, własność literacka i artystyczna datuje dopiero od wynalazku druku; poprzednio bowiem z powodu mozolnej pracy kopijowania manuskryptów i natury wymiany myśli, odbywającej się przeważnie ustnie, prawa autora w stosunku do jego utworów nie mogły posiadać prawnego charakteru w ścisłem tego wyrazu znaczeniu. Źródła prawa rzymskiego nie przynoszą dowodu, żeby w starożytnym Rzymie własność literacka i artystyczna cieszyła się opieką prawa, jakkolwiek mamy wszelkie prawo przypuszczać, że autorowie i artyści rzymscy byli pieniężnie wynagradzani za swoje utwory, a plagiat był potępiany nietylko przez opinię publiczną, ale i przez prawo. Prawa autorskie jednakże w dzisiejszem ich znaczeniu powstały dopiero po wynalazku druku. Początkowo aż do końca XVIII wieku autor lub wydawca pragnący zapewnić sobie prawo wyłącznej reprodukcyi utworu, wyjednywał w tym celu osobny przywilej od władzy świeckiej lub duchownej, zagrażający mniej lub więcej surową karą za samowolny przedruk i trwający mniej więcej od lat 2 do 5. Jako pierwszy znany przywilej tego rodzaju wymienia Panzer (*Annales typografici* Norymbergia, 1795, vol. III, st 62 i 63), przywilej udzielony w roku 1469 przez rzeczpospolitą wenecyjańską, Janowi ze Spiry, wydawcy dzieła *Ciceronis Epistolae ad familiares*, na lat pięć. Przywileje takie udzielane były i w dawnej Polsce, początkowo przez biskupów, później przez królów. Pierwszym znanym przywilejem tego rodzaju jest przywilej udzielony przez Fryderyka Jagiellończyka, kardynała, Hallerowi nakładcy mszałów krakowskich, drukowanych około roku 1494 i 1495 w Norymberdze przez Jerzego Stuchsa. Wydawcy pism Jana Kochanowskiego mieli sobie również udzielone takie przywileje (1584, 1598). Dopiero około połowy XVIII wieku zaczynają się pojawiać w prawodawstwach europejskich powszechne postanowienia urządzające własność literacką i artystyczną, jako instytucyję raz na zawsze uświęconą. Nazwa własności na oznaczenie tego prawa, przez niektóre prawodawstwa użyta, nie odpowiada ściśle jego charakterowi i naturze, dla tego też są prawodawstwa, które innej na jego określenie używają nazwy: w Anglii np. prawo to nosi nazwę prawa kopijowania (*copyright*), w Niemczech prawa wydawnictwa (*Verlagsrecht*), we Włoszech i stosownie do textu ostatniego prawa wydanego w tej materyi (14 Lipca 1866) we Francyi, prawa te noszą nazwę praw autorów i artystów (*droits d'auteur et d'artiste; diritti degli autori delle opere d'ingegno*). W cesarstwie Rossyjskiem i królestwie Polskiem (*kodex kar głównych i poprawczych z r. 1847 art. 1193 i następne*) przyjętą jest nazwa własności literackiej i artystycznej (*sobstwiennost literaturnaja i artisticzeskaja*). Własność literacka, tak jak ją urządzają wszystkie współczesne prawodawstwa, zajmuje w systemacie praw uznanych przez prawo cywilne zupełnie odrębne stanowisko; podobnież i naruszenia jej uważane są przez wszystkie prawodawstwa karne za przestępstwa sui generis i są specyjalnemi określone przepisami (*plagiat, contrefaçon, Nachdruck*). Główną charakterystyką praw autorskich, wyróżniającą je od innych praw cywilnych (rzeczowych i osobistych) jest, że zapewniona im przez prawodawcę opieka jest czasową, czyli że prawa autorskie nie trwają

aż do zatraty przedmiotu, do którego się odnoszą tak jak prawa rzeczowe, albo też do ustania stosunku, z którego wynikły, tak jak prawa osobiste, ale z upływem terminu a priori przez prawodawcę oznaczonego expirują i przestają być objektami w obliczu prawa cywilnego. Ten ich przemijający charakter zbliża je do przywilejów udzielanych na wynalazki i odkrycia, nazywane czasem *własnością przemysłową* (*propriété industrielle*), od których je tylko powszechna prawodawcza, raz na zawsze zapewniona gwarancyja odróżnia. Czasowe trwanie praw autorskich przyjętem jest w zasadzie przez wszystkie prawodawstwa współczesne; różnice zachodzące pomiędzy niemi polegają jedynie na odmiennem oznaczeniu terminów ich trwania. Pod tym względem godną zastanowienia rzeczą jest, iż w stopniowym rozwoju prawodawstw, widoczna jest dążność do rozszerzenia granic trwania praw autorskich. Maximum trwania własności literackiej i artystycznej jest lat 50 od śmierci autora, termin ten przyjętym został w pewnych wypadkach w Hiszpanii (1847), Rossyi (1857) i Francyi (1866); jestto termin wskazany rezolucyjami dwóch kongressów międzynarodowych zebranych w r. 1858 w Bruxelli i 1861 w Antwerpii dla rozstrzygnięcia spornych kwestyj, własności literackiej i artystycznej dotyczących. Najbliższem tych trzech prawodawstw pod względem obszerności trwania praw autorskich jest prawo włoskie (1865), w którem własność literacka trwa przez całe życie autora, a po jego smierci przez lat 40 od pierwszej publikacyi utworu w sposób nieograniczony i wyłączny, przez następne zaś lat 40 sukcessorowie i prawonabywcy autora mają jedynie prawo do opłaty 5$^0/_0$ od katalogowej ceny każdej nowej edycyi utworu. W Anglii (1842) trwają prawa autorskie przez lat 7 od śmierci autora, albo 42 od pierwszej publikacyi utworu; w państwach należących do byłego związku niemieckiego (1845), Portugalii (1851), Danii (1857), Szwajcaryi (1857), własność literacka trwa lat 30; w Szwecyi i Norwegii (1812), Hollandyi (1817) lat 20 od śmierci autora; w państwie Papiezkiem (1826) lat 12 od śmierci autora; w Grecyi (1833) prawa autorskie expirują z upływem lat 15 od wydania pierwszej edycyi utworu; w Turcyi (1857) prawa te są dożywotnie. W królestwie Polskiem nie ma dotychczas osobnego postanowienia urządzającego własność literacką, tylko w kodexie kar głównych i poprawczych (1847) znajduje się rozdział traktujący w 3-ch artykułach o przywłaszczeniu cudzej własności literackiej i artystycznej. Projekt do postanowienia w tej materyi już był dwukrotnie (1843 i 1859) przygotowywany, ale dotychczas nie został wprowadzony w życie, co tem pośpieszniej uczynićby należało, iż jurisprudencya sądów królestwa zdaje się stanowczo przechylać na stronę tej słusznej zasady, że braku prawa pisanego nie można zastąpić analogiją wyprowadzoną z ogólnych przepisów prawa cywilnego. W ostatnich czasach za przykładem Francyi większość państw europejskich zabezpieczyła wzajemnie za pomocą międzynarodowych konwencyj i traktatów, prawa autorskie swoich poddanych na obcych teritoryjach. Rossyja zawarła dotychczas dwie konwencyje tego rodzaju, z Francyją (1861) i Belgiją (1862), obie ogłoszone są w Dzienniku praw dla królestwa Polskiego (tom 59 i 64); od chwili nastania tych międzynarodowych gwarancyj przecięte zostały do pewnego przynajmniej stopnia, samowolne przedruki dokonywane za granicą, od których autorowie i wydawnictwa, zwłaszcza francuzkie, wiele ucierpiały. Pomimo tego jednak wydanie powszechnego prawa międzynarodowego, któreby urządzało własność literacką i artystyczną w całym ucywilizowanym świecie, nie przestaje być desideratem świata uczonego w tej materyi. Teoretyczna strona

kwestyi własności literackiej długi czas była polem gorących sporów między uczonymi i literatami; dotychczas nawet rozpadają się zapatrywania na prawa autorskie na kilka wprost sobie przeciwnych obozów, które przy każdej nowej zmianie w obowiązujących prawodawstwach występują do walki w izbach, publicystyce i literaturze. Zapatrywania się prawników i publicystów w tej mierze dadzą się podzielić na 3 kategoryje. Pierwsza z nich, wychodząc z zasady, że prawo autora do wyłącznej reprodukcyi jego utworu jest prawem własności, pragnęłaby zapewnić prawom autorskim trwanie wieczyste, nieograniczone w czasie i nie specyjalizując przepisów w materyi własności literackiej, urządzić ją zupełnie na wzór własności powszechnej. Drugie stronnictwo, liczniejsze od pierwszego, przyjmuje również w zasadzie wieczyste trwanie praw autorskich, ale ulegając przed trudnościami wprowadzenia tej zasady w życie, wybiera drogę pośrednią, polegającą na tem, że po upływie pewnego przeciągu czasu, podczas którego prawo reprodukcyi służyć ma wyłącznie autorowi, jego sukcessorom i prawonabywcom, pragnęłoby zapewnić następcom autora po wieczne czasy prawo do pewnej a priori przez prawodawcę oznaczonej opłaty od katalogowej ceny exemplarzy wszystkich kolejno po sobie następujących edycyj utworu. Jestto tak nazwany system rent wieczystych dla familii autorów. Wreszcie trzecia opinija, uświęcona przez wszystkie współczesne prawodawstwa, żąda czasowego trwania praw autorskich, uzasadniając to żądanie już to samą naturą praw tych, które mając za przedmiot myśl, a nie materyjalny przedmiot, nie mogą być postawione na równi z prawem własności powszechnej, już też względami powszechnego dobra i postępu, który wymaga jak można najtańszego i najłatwiejszego obiegu płodów umysłowych pomiędzy publicznością, już wreszcie niesłychanemi trudnościami wprowadzenia w życie opinij żądających wieczystego trwania własności literackiej. Dowodem postępu i przeważającego z każdym dniem zmysłu sprawiedliwości jest, iż coraz rzadziej spotkać się można z opinijami wprost wszelkiej własności literackiej przeciwnemi, które niedalej jak przed laty kilku bardzo jeszcze były upowszechnione i głośno wypowiadane w literaturze i na międzynarodowych kongressach. Kwestyja własności literackiej i artystycznej, sporna od chwili jej powstania aż do naszych czasow i tak blisko dotycząca najwyższych interessów materyjalnych i duchowych, stworzyła bardzo bogatą literaturę. Pragnących się obeznać ze współczesnym stanem tej kwestyi odsyłamy do następujących dzieł: Oscar Waechter, *Das Verlagsrecht* (Stuttgart, 1857, 1858, w 8-e). J. Pataille et. A. Huguet, *Code international de la proprieté industrielle, artistique et littéraire* (Paryż, 1855). Etienne Blanc, *Traité de la contrefaçon en tout genre* (Paryż, 1855). Ciekawe sprawozdanie z kongressu bruxelskiego. wydał Victor Foucher, *Congrès de Bruxelle* (1858). Patrz także: *Laboulaye, Etudes sur la propriété littéraire en France et en Angleterre* (1858). Rozbiór prawodawstwa w materyi własności literackiej obowiązującego w Rossyi, napisał Spasowicz: *Prawa awtorskija i kontrafakcija* (Petersburg, 1865). Koleje jakie przechodziły świeże reformy w tym przedmiocie we Włoszech, Francyi i Belgii zbadane być mogą w dokumentach przedstawionych izbom prawodawczym tych krajów, zamieszczonych w piśmie peryjodycznem wychodzącem w Paryżu pod tyt.: *Journal général de l'imprimerie et de la librairie;* tudzież w dodatku do tego dziennika, wychodzącym p. t. *Chronique du journal général de l'imprimerie et de la librairie.* *S. M.*

Własności alkaliczne, ob. *Alkalija.*

Własт, inaczej zwany *Dunin Piotr*, ob. *Piotr Dunin syn Włodzimierza.*

Włochy (*Geografija i Statystyka*). Włochy tworzą w Europie półwysep zwany także Apennińskim, położony między 37° 56′—46° 42′ szer. półn. i 23° 3′—36° 10′ dług. wsch., który z trzech stron morzem oblany (od wschodu Adryjatyckiem, od południa i zachodu Śródziemnem i Tyrreńskiem) łączy się tylko od strony północnej z lądem stałym. Wraz z wyspami geograficznie do nich przypierającemi: Sardyniją, Sycyliją, Korsyką i mniejszemi, liczą Włochy 5,786 m. kw. powierzchni. Pod względem politycznym składają się Włochy: z królestwa Włoskiego, Państwa Kościelnego, królestwa Lombardzko-Weneckiego (przedtem austryjackiego, dziś wcielonego do królestwa Włoskiego), z krajów włoskiej Sabaudyi, Nizzy i Korsyki (dziś wcielonych do Francyi), z księztwa Monaco, rzeczypospolitej San-Marino i wyspy Malty z przyległościami (od r. 1815 w rękach Anglii). Pod względem językowym obejmują one jeszcze w części kantonów południowo-wschodnich Szwajcaryi, austryjacki Tyrol (południowy) i część Istryi. Na granicy północnej, Włochy oddzielone są od reszty Europy Alpami (ob.), które jakoby w półkole od zachodnich swych gałęzi (Alp nadmorskich) począwszy, do wschodnich Julijskich się roztaczają i najwyższy swój szczyt górę Montblanc ukazują na zachodzie. Ku południowi stromo i nagle spadającego Alp łańcucha rozciąga się niska równina lombardzka, wybiegając ku morzu Adryjatyckiemu, na którego wybrzeżach groblami zabezpieczonych znaczne i długie tworzy laguny, a ku południo-zachodowi lekko się podnosi w podgórza Apenninów (ob.), pasma którego kierunek podłużny odtąd nadaje kształt całemu półwspowi. Oprócz równiny lombardzkiej, znajdują się jeszcze niskie pasy i płaty ziemi od strony zachodniej przy dolnym biegu rz. Arno, dalej ku południowi Campagna di Roma z bagnami Pontyńskiemi, wreszcie pod Neapolem Campagna Felice zamknięta Wezuwijuszem; od strony wschodniej najrozleglejszą jest równina apulska. Grunta Włoch są rozmaitej natury, lubo w ogóle zdatne pod uprawę, a tam gdzie należycie są nawodnionemi, w najbujniejszą rozkwitają roślinność. Na równinie lombardzkiej, wybornie uprawianej, grunt teń ciężki i iłowaty (jak Żuławy), na górach zwykle łysych jałowy, w dolinach gliniasty lub wapienny, w maremmach nadmorskich i w rzymskiej Campagna stepowej natury, we Włoszech południowych lekki i mniej płodny z wyjątkiem okolic Kapui i Neapolu, gdzie żyzność swą wulkanicznemu zawdzięcza ustrojowi. Klimat Włoch z wyjątkiem wysokich okolic górzystych, należy do najłagodniejszych i najzdrowsoych w Europie. Rozróżniają tu pięć stref głównych: 1) Włochy górne czyli wyższe; na północ Apenninów, gdzie termometr Réaumura spada niekiedy w zimie do 10° zimna, śnieg całemi tygodniami pokrywa obszary, nawet laguny adryjatyckie w lód się ścinają, a owoce południowe tylko w pewnych sprzyjających im okolicach dojrzewają na wolnem powietrzu; 2) Włochy środkowe wraz z Genuą do 41° 30′ szer. połud., gdzie zima właściwie tylko w górach czuć się daje, zależały lód i śnieg po dolinach jest rzadkością a pomarańcza i oliwka wszędzie po dolinach z łatwością się przyjmują; 3) Włochy dolne czyli niższe, gdzie termometr rzadko spada niżej 3° zimna, śnieg chwilowym tylko bywa zjawiskiem, a aloes i najdelikatniejsze owoce południa zimują bez szkody na wolnem powietrzu; 4) Włochy ciepłe, obejmujące kończyny Neapolitańskiego, Sycyliję i Maltę, gdzie termometr nigdy prawie nie spada niżej stopnia zamrozu i gdzie obok figi indyjskiej rośnie palma daktyllowa i trzcina cukrowa, a aloes i papyrus służy do ogrodzenia pól. W le-

cie niebo rzadko chmurką się pokrywa, a wiatry morskie miarkują zbyteczne upały; przecież cierpi często kraj od suszy a bardziej jeszcze od dusznego tchnienia Sirocco. Bardziej jeszcze szkodliwemi są znane pod nazwą Malaria czy Aria cattiva wznoszące się wyziewy z Maremmów (błot) toskańskich, rzymskiej Campagna i wielu okolic Włoch środkowych i dolnych. Włochy południowe wraz z Sycyliją doznają częstego trzęsienia ziemi i wybuchów wulkanicznych. Pomiędzy wielu jeziorami Włoch są najznaczniejszemi: na północy Lago Maggiore, Lago di Lugano, Como, Iseo i Garda; we Włoszech środkowych jeziora Castiglione, Perugia, Bolsena i Bracciano, a w Abruzzach neapolitańskich jezioro Celano. Największą i najważniejszą rzeką jest Po (łac. Padus); długa na mil 90 i spławna już powyżej Turynu, bierze ona źródła w Alpach kottyjskich i przyjmuje w siebie wiele przytoków, jak np. Tessino, Adda, Oglio, Mincio i t. d. Oprócz tego do znakomitszych jeszcze we Włoszech górnych należą rzeki: Adyga, Brenta, Piave, Tagliamento, w b. Toskanii Arno, dalej Tyber, Garigliano, wartki Volturno i Sele. Liczne od obudwu pochyłości Apenninu ku obu morzom ściekające a niespławne rzeczułki są raczej nadbrzeżnemi strumykami i potokami górskiemi. Kanały w górnych tylko Włoszech popierają żeglugę, mianowicie Naviglio-Grande z Medyjolanu do Tornavento, oraz kanały Bere-Guardo, Pavia, Naviglio della Martesana, Canale-Bianco i t. d. Z pomiędzy źródeł mineralnych najsłynniejszemi są cieplice na wyspie Ischia i słono-ziemne cieplice pod Pizą i Lukką. Najgłówniejsze płody półwyspu stanowią: kukurydza, ryż, wino, oliwa, rodzenki, kasztany, pomarańcze, cytryny, figi i inne owoce, lukrecyja, chleb świętojański, gałka gallasowa; konopie i len; ze zwierząt: osły muły, jedwabniki, pszczoły, zwierzęta morskie i ryby; z minerałów: żelazo, miedź, ołów, sól, siarka, ałun, marmur i glinka puzzolana. Mieszkańcy całego półwyspu i wysep (których liczba wynosi przeszło 27 miljonów głów) pod względem narodowości są po największej części Włochami, wedle dyjalektów mowy na mnóstwo dzielącemi się gromad plemiennych. We Fryjulu (weneckiej prowincyi Udine), mieszkańcy w liczbie 370,000 dusz należą głównie do plemienia Fryjulców czyli Furlanów (blisko z Włochami spokrewnionego), lubo między niemi mnóstwo żyje Słowian. W Sabaudyi i na Korsyce mnóstwo wpośród Włochów mieszka Francuzów, w Sette i Tredeci communi (na granicy Tyrolu) są Niemcy, w Neapolitańskiem i w sycylijskiej Caltanisetta żyje do 80,000 Arnautów, w neapolitańskiej prowincyi Campobasso około 3,000 Słowian pochodzenia chorwackiego, na Malcie są Anglicy, wreszcie rozproszeni tu w interesach handlowych Grecyi, Ormijanie i t. d. Mieszkańcy wyznają w większej części religiję rzymsko-katolicką liczba protestantów nie przenosi 30,000 dusz, liczba żydów około 40,000. — *Podział i Ludność.* Obecnie istniejące królestwo Włoskie złożonem jest z prowincyj byłego królestwa Sardyńskiego (z wyjątkiem Sabaudyi i Nizzy, które w r. 1860 odstąpiono zostały Francyi), z Lombardyi, Wenecyi; z zabranych Państwu Kościelnemu prowincyj (Romagna, Marchija i Umbryja) i z państw wcielonych: Toskanii, Parmy, Modeny i b. królestwa Obojga Sycylij. Graniczy na północ ze Szwajcaryją i Austryją, na zachód z Francyją i w niewielkiej przestrzeni z państwem Kościelnem, a zresztą otacza je morze Śródziemne i Adryjatyckie. Wewnątrz Włoch leży mała rzeczpospolita San-Marino i w części państwo Kościelne, przytykające tylko od zachodu do morza. Obejmuje ono powierzchni 5,157 mil kw. (prócz Wenecyi liczącej 433,90 mil kw.). Ludność wedle obliczenia z d. 31 Grudnia r. 1861 wynosiła 21,777,334 dusz

(prócz Wenecyi); z tych było 10,897,236 ludzi płci męzkiej, a 10,880,098 płci żeńskiej. Ludność Wenecyi wynosi około 2,500,000 dusz. Z liczby ogólnej ludności przypadało (w r. 1861) na Piemont, Liguryję i Lombardyję 6,640,674 mieszkańców na 1031,2 mil kw.; na prowincyję Emiliję (Romagna, Parma i Modena) 2,146,567 mieszk. na 406 mil kw.; na Marchiję i Umbryję 1,396,092 mieszk. na 352, 4 mil kw.; na Toskaniję 1,826,334 mieszk. na 405,7 mil kw.; na prowincyje Neapolitańskie 6,787,289 mieszk. na 1554 mil kw.; na wyspę Sycyliję 2,392,414 mieszk. na 532,6 mil kwadr.; na wyspę Sardyniję 588,064 mieszk, na 441,7 mil kw. Królestwo to zatem nader gęsto jest zaludnionem (4,610 dusz na 1 milę kw.), mianowicie zaś Lombardyja, w której miejscami dochodzi ona do wysokości 10—20,000 dusz na milę kw. Włochy liczą (bez Wenecyi) 7,720 gmin; z tych 7 mają ludność przechodzącą 100,000 dusz, a 34 dochodzącą 30—100000. Panującą religiją jest rzymsko-katolicka (Arnauci w Sycylii i Neapolu są wyznania greko-unickiego), której sprawami duchownemi zawiaduje tu 45 arcybiskupów i 185 biskupów i która (w r. 1864) liczyła 2,382 klasztorów z 63,239 mnichami i zakonnicami. Inne wyznania, jakoto: ewangelicy, waldeńczycy i żydzi, których ludność w ogóle nie jest wielką, zupełną i otwartą cieszą się dziś wolnością obrządków religijnych. — *Uprawa roli, rybołówstwo* i t. p. Rolnictwo i uprawa drzew owocowych główne stanowią mieszkańców tutejszych zatrudnienie, zajmuje się niemi przeszło trzecia część całkowitej ludności. Chłopi są po większej części dzierżawcami włości zamożniejszych właścicieli gruntów; wolni zresztą od prac przymusowych i dziesięcin od czasów panowania francuzkiego. Jałową jest tu tylko 18 odsetka całkowitego obszaru gruntów. Rola najlepiej jest uprawianą w Lombardyi i Toskanii; w wielu przecież okolicach, mianowicie na wyspach Sycylii i Sardynii, które niegdyś były śpiżarnią starego Rzymu, jest rolnictwo dziś zaniedbanem. Zbiór zatem zboża nie starczy na potrzebę krajową i tylko kukurydza i ryż rosnący w prowincyi Novara i w nizinach rz. Po, stanowi artykuł wywozowy w znaczniejszych partyjach. Nader mało zajmują się sadzeniem kartofli; więcej daleko uprawą warzywa. Do wywozu służy także len (którego roczna produkcyja, włącznie z konopiami podawaną bywa na przeszło 1 milijon centnarów cełnych) mianowicie z Toskanii i prowincyj południowych, raps v. krapp (w Neapolitańskiem), sumak (w Syclii) i lukrecyja. Prócz tego uprawiają w wielu okolicach tytuń, szafran na wyspach, trzcinę cukrową i krzew bawełniany w gorącej strefie południowej; bawełny zyskują do 170,000 centn. rocznie. Sadownictwo wszędzie w kwitnącym stanie, szczególniej owoców południowych, które dla neapolitańskich i sycylijskich prowincyj, gdzie chleb święto-jański służy nieraz za pokarm dla bydła, stanowią (przy znaczym obok tego wywozie oliwy) ważną gałęź gospodarstwa. Produkcyja oliwy wynosi blisko $2^1/_2$ milijona wiader (eimer) pruskich rocznie. Pod względem uprawy wina, zajmują Włochy trzecie (t. j. po Francyi i Austryi) miejsce w Europie; produkują one rocznie do 30 milijonów wiader (eimer pruskich) wina, którego najlepsze gatunki rosną w Neapolitańskiem i w Sycylii i na wyspach Liparyjskich. Liczba bydła i zwierząt, ma wynosić: 1,260,000 koni, mułów i osłów, 3,100,000 sztuk bydła rogatego, 8,140,000 owiec, 2,100,000 kóz i 3,450,000 świń: prócz tego 40,000 bawołów w Toskanii i Neapolitańskiem i kilka dromedarów pod Pizą. Godną uwagi jest hodowla mułów i osłów, z których ostatnie w Toskanii do najpiękniejszych należą gatunków europejskich, nie mniej hodowla bydła ro-

gatego we Włoszech górnych. Słynną jest tu produkcyja sera (osobliwie wyrób Parmezanu) i wyrób kiełbas (Salami). Leśnictwo, kwitnące najbardziej w Toskanii, niedostateczną jednak na potrzebę krajową daje ilość drzewa opałowego. Rybołówstwo morskie dostarcza handlowi zagranicznemu tunków i korali. Co się tycze górnictwa, posiadają Włochy kopalnie złota i srebra w Piemoncie i na wyspie Sardynii, kopalnie żelaza na wyspie Elbie i w Lombardyi, miedzi w prowincyi Pizy, ołowiu na wyspie Sardynii, obfite pokłady ałunu i słynne siarki w Sycylii. Sama Sycylija wydaje 5—6 milijonów centnarów celnych siarki, której to ilości połowa idzie na targi zagraniczne. Żelazo surowe, którego produkcyja wynosić może blisko jeden milijon centnarów, nie wystarcza na potrzebę krajową i zasiłku przez dowóz wymaga. Małoznaczącym jest wyzysk węgla kamiennego, gdy tymczasem sól, której roczna produkcyja (osobliwie soli morskiej) dochodzi do 6 millijonów centn. celnych, wywożoną bywa. Włochy obfitują w marmur, którego najpiękniejsze gatunki są pod Carrara; mają nadto borax i nieco żywego srebra w Toskanii. — *Przemysł i handel.* Przemysł rękodzielniczy, wspierany wolnością rękodzielniczą i przez 60 izb handlowych i rękodzielniczych, żywi przeszło trzy milijony osób i najczynniejszym jest w wyrobie przedmiotów jedwabnych i słomkowych. Włochy przewyższają wszystkie inne kraje europejskie w produkcyi surowego jedwabiu, dochodzącej rocznie do 100,000 centn. celn. i słyną oddawna z wyrobu towarów jedwabnych i axamitnych, kwitnącego szczególniej w Turynie, Genui, Medyjolanie, Como, Florencyi i t. d. Równą także cieszą się one przewagą w wyrobie i wyplataniu kapeluszy słomkowych i plecionek, które mianowicie w Toskanii do 100,000 robotników zatrudniają. Oprócz tego, znacznego także rozmiaru dosięga wyrób towarów koralowych (osobliwie w Neapolu, Liworno i Genui), ciosanie marmuru, roboty garncarskie wyrób mydła, strón muzycznych (w Neapolitańskiem), instrumentów dętych i smyczkowych w Medyjolanie i Kremonie, papieru w Turynie, Medyjolanie, Florencyi i Neapolu, przędzalnie lnu i pieczywo ciast i makaronu. Wszystkie te gałęzie przemysłu pracują głównie na wywóz. Tkactwo wełny i lnu lubo kwitnące, nie zaspakaja potrzeb wewnętrznych. Toż samo tycze się bawełny i rozszerzonego dziś białoskórnictwa. Warstaty okrętowe czynne są głównie w Genui i Liworno. Obrot handlu, mianowicie zagranicznego, wykazywał wedle tabell urzędowych z r. 1863 wartość dowozu na 902,185,066 lirów (w tem 121 milijony lirów za zboże), wartość zaś wywozu na 623,859,052 lirów. Ruch żeglugi w tymże roku wykazał (i to w dalekich przybliżeniach) 21,483 okrętów przybyłych, 21,053 okrętów odeszłych; pierwsze z nich dźwigały 3,511,125 tonnów ciężaru, ostatni 3,275,256 tonnów, żegluga nadbrzeżna liczyła 98,121 okrętów przybyłych z ciężarem 4,874,256 tonnów a 99,651 statków odeszłych z ciężarem 4,960,259 tonnów. Najbardziej ożywionemi są porty w Genui, Liworno, Ankonie, Neapolu, Palermo, Messynie i Wenecyi. Flotta handlowa włoska w r. 1862 wynosiła 16,552 okrętów i mniejszych łodzi z ładunkiem 682,910 tonnów; między temi było 52 parowców. Handel wewnętrzny wszędzie nader jest ożywiony i podnosi się wciąż skutkiem wzrastających środków kommunikacyjnych, mianowicie dróg bitych (w ogólnej długości 12,180 mil w r. 1863) i kolei żelaznych (463 mil geogr. w r. 1865; dziś wszystkie są w rękach towarzystw prywatnych), przebiegających półwysep we wszystkich jego kierunkach. Do podźwignienia handlu i obiegu zamiennego przyczyniają

się niemało: bank narodowy włoski we Florencyi, banki w Neapolu i Sycylii i inne zakłady kredytowe, traktaty handlowe zawarte w r. 1863 z Francyją, Belgiją, W. Brytaniją, Rossyją i Niderlandami a w r. 1865 ze związkiem celnym niemieckim, oraz linije telegraficzne (1759 mil w r. 1864). Monety, miary i wagi, wprowadzone dziś są na stopę metra francuzkiego; monetą rachunkową jest lira 100 centesimi (równająca się poniekąd frankowi). — *Oświata* uzdolnionego w ogóle ludu, na niskiej jeszcze pozostaje stopie. Z liczby ludności starszej nad 5 lat wieku, która w roku 1861 wynosiła 18,817,643 dusz, tylko 3,878,455 osób umiało czytać i pisać a 885,568 osób tylko czytać; reszta zaś bez żadnej była nauki szkolnej. Najdalej posunęła się oświata w Piemoncie i Lombardyi. Dziś nauka szkolna jest obowiązkową. W r. 1862—63 liczono (prócz Wenecyi) 29,422 szkół publicznych i prywatnych, do których uczęszczało 1,109,224 uczniów i uczennic. Koszta utrzymania szkółek ludowych ciążą na gminach. Oprócz tego było w r. 1863 jeszcze 2,803 szkół niedzielnych i wieczornych i 73 szkół normalnych do wykształcenia nauczycieli. Wyższa nauka lepiej przedstawia warunki bytu. Nauka humanistyczna udzielaną jest w 87 liceach i 250 gimnazyjach, realistyczna w 147 szkołach technicznych; pierwsza w r. 1862—63 liczyła 20,229 uczniów, druga 7,666 uczniów. Uniwersytetów jest 19 (o 2—5 wydziałach) to jest 15 zakładów publicznych w Bolonii, Cagliari, Katanii, Genui, Macerata, Messynie, Modenie, Neapolu, Palermo, Parmie, Pawii, Pizie, Sassari, Sienie i Turynie i 4 zakłady prywatne w Camerino, Ferrarze, Perugii i Urbino. We wszystkich uniwersytetach było w r. 1862—63 czynnych nauczycieli 814, uczniów 8,373. Do uniwersytetów zaliczają się; szkoła wyższa królewska we Florencyi, seminaryja duchowne po dyjecezyjach, 30 szkół notaryjatskich (rejentów), szkoły inżenieryi w Turynie i Neapolu, szkała wyższa techniczna w Medyjolanie, szkoła inżenieryi wodnej w Ferrarze. Dalej istnieje jeszcze 24 instytuta techniczne, 4 wyższych i 16 niższych szkół żeglugi, 1 szkoła górnicza w Aosta, kilka zakładów naukowych rolniczych, szkoła artylleryi i inżenieryi w Genui, akademija wojskowa w Turynie, szkoła piechoty w Parmie i kawaleryi w Modenie, szkoły marynarki w Genui i Neapolu, kilka pomniejszych szkół wojskowych i 35 szkół publicznych, sztukom pięknym i muzyce poświęconych. Jako pomocnicze zakłady umiejętności i sztuk, służą akademije tego rodzaju w Turynie, Neapolu, Palermo, Medyjolanie, Lukce i t. d., *Academia della Crusca* w Florencyi, biblijoteki publiczne w Medyjolanie, Florencyi, Neapolu, muzea i galeryje po wielu miastach i t. p. — *Rząd* państwa jest reprezentacyjno-monarchiczny i spoczywa na podstawach ustawy zasadniczej udzielonej królestwu Sardyńskiemu w d. 4 Marca r. 1848. Wedle tejże, król którego tron dziedzicznym jest w następcach po mieczu idących, dzierży władzę prawodawczą wespół z dwiema izbami reprezentantów. Izba wyższa, senat, złożoną jest z niestałej liczby członków wybieralnych przez króla dożywotnio ze 21 kategoryj obywatelskich, do których należą, dostojnicy i wielcy urzędnicy państwa, biskupi, deputowani (według 3 legislatur), osoby zasłużone dla ojczyzny, osoby płacące od 3 lat 3,000 lirów podatku i t. p. Każdy senator ma mieć przynajmniej 40 lat wieku skończonych. Książęta krwi obejmują z 21 rokiem krzesło, z 25 rokiem głos w senacie. Senat obiera sobie prezydenta i może przez króla być upoważnionym do sądzenia spraw tyczących się zdrady stanu lub ministrów oskarżonych przez izbę niższą. Izba druga czyli niższa, deputowanych, składa się z 443

członków, którzy przez kollegija wyborcze w myśl prawa wyborczego z d. 18 Marca r. 1848 zmodyfikowanego w r. 1860, obierani są na lat 5. Aby być obiorcą, należy używać praw obywatelskich i politycznych, ukończyć 25 lat wieku, umieć czytać i pisać i albo płacić rocznego podatku przynajmniej 40 lirów, albo komorne za lokal na handel lub rzemiosło przeznaczony, albo od lat 5 pobierać 600 lirów renty, albo też należeć do klassy osób umysłowo pracujących jak członków akademij i izb handlowych, professorów i doktorów, urzędników, adwokatów i t. p. Aby być obranym, należy ukończyć 30 lat wieku. Nie są obieralnemi duchowni piastujący władzę sądowniczą ani urzędnicy. Izba deputowanybh sama sobie naznacza prezesa i wiceprezesów. Wszelkie prawa finansowe, winny jej najpierw być przedłożone do roztrząsania. Tak senatorowie jak i deputowani nie pobierają żadnej płacy ani wynagrodzenia. Król powołuje i otwiera corocznie obie izby. W razie rozwiązania przezeń izby deputowanych, ma być powołaną nowa najdalej w ciągu czterech miesięcy. Król zatwierdza uchwalone prawa i dzierży sam władzę wykonawczą. Z ukończonym rokiem 18 życia jest on pełnoletnim i przy wstąpieniu na tron składa w obec obu izb przysięgę na strzeżenie nietykalności ustawy zasadniczej. Od r. 1865 rezyduje król we Florencyi, dokąd stolica z Turyny przeniesioną została i udziela następujące znaki honorowe; order Zwiastowania P. Maryi (*della santa Annuaziata*) ustanowiony r. 1362 o jednej klassie, order św. Mauryccgo i Łazarza ustanowiony r. 1434 o pięciu klassach, order wojskowy Sabaudzki ustanowiony r. 1815 o pięciu klassach i order cywilny Sabaudzki ustanowiony r. 1831 o jednej klassie. Administracyję czyli zarząd państwa sprawują w najwyższej instancyi ministeryja których jest dziewięć, jakoto: 1) ministerstwo spraw zewnętrznych, 2) ministerstwo wojny, 3) ministerstwo marynarki, od którego zawisłą jest rada admiralicyi marynarki handlowej ze sekcyjami w Genui, Neapolu, Ankonie i Palermo, 4) ministerstwo rolnictwa, przemysłu i handlu, któremu podlega junta (giunta) statystyczna, 5) ministerstwo robót publicznych, 6) ministerstwo sprawiedliwości i wyznań, 7) ministerstwo skarbu i finansów, 8) ministerstwo oświaty publicznej, któremu podległa rada naukowa, i 9) ministerstwo spraw wewnętrznych. Ministerstwa te obecnie siedlisko swe mają we Florencyi. Istnieje nadto rada stanu wyrokująca o kompetencyi (prawomocy) spraw i izba obrachunkowa państwa. Pod względem administracyjnym, rozdzielone są Włochy (prócz Wenecyi) na 59 prowincyj, obejmujących 193 powiatów czyli obwodów (*circondarii*) i 1,605 okręgów (*mandamenti*). Sprawami prowincyi jako osoby moralnej, zawiaduje rada prowincyjonalna i takaż deputacyja pierwsza, składa się z 20—60 członków obieralnych przez osoby do tego uprawomocnione to jest przez wyborców gmin każdego obwodu i na corocznem zgromadzeniu obiera ze swego koła deputacyję prowincyjonalną z 4 – 10 członków złożoną, na czele stoi prefekt z ramienia królewskiego. Prefekt jest reprezentantem władzy wykonawczej prowincyi i ma do pomocy przy boku swoim radę prefekturalną. Obwodem zarzadza podprefekt, okręgiem delegat. Zarząd gminny sprawuje, wedle osnowy prawa z d. 20 Marca r. 1865, rada gminna z 15—80 członków, obieralnych przez wyborców prawomocnych i junta gminna utworzona z 2—15 członków wybranych i z przełożonego (*sindaco*) z ramienia królewskiego; oprócz tego gmina utrzymuje sekretarza i urząd gminny. Obowiązujące w kraju prawo cywilne i karne, ułożone jest na wzór francuzkiego. W ostatniej instancyi wyrokują trybunały kassacyjne

we Florencyi, Medyjolanie, Neapolu i Palermo, w drugiej instancyi 18 sądów appellacyjnych, w pierwszej zaś instancyi sądy przysięgłych, sądy obwodowe, okręgowe i handlowe. Oprócz tego istnieją oddzielne sądy wojenne. — *Siła zbrojna.* Każdy poddany państwa z ukończonym 21 rokiem życia, z małem tylko wyłączeniem podlega konskrypcyi wojskowej; zastępstwo jednak jest dozwolonem. Poborowi dzielą się na dwie kategoryje, t. j. na rekrutów armii stałej i na rekrutów rezerwy, których liczba corocznie osobnem rozporządzeniem oznaczoną bywa. Rekruci pierwszej kategoryi dzielą się na *Soldati d'ordinanza* (do których należą puszkarze czyli karabiniery i muzyka) a których służba oznaczoną jest na lat 8 i na *Soldati provincionali* (t. j. wszyscy inni) z obowiązkiem służby lat 11, zmniejszonych w czasie pokoju do lat 5. Drugą kategoryję stanowią osoby mniej sposobne do służby czynnej lub fizycznie upośledzone; obowiązek służby tamtych rozciąga się do lat 5, podczas których corocznie bywają jedynie powoływani do odbycia krótkich ćwiczeń wojskowych. Cała armija stała liczyła w r. 1865 kontyngensu pokojowego 222,321 ludzi (w liczbie tej 13,276 officerów). Postawiona na stopie wojennej wzmaga się siła zbrojna do 494,800 ludzi, to jest: do 379,800 ludzi armii stałej (mianowicie 272,175 piechoty, 18,373 jazdy, 30,032 artylleryi, inżenieryi i t. d.) i 115,000 ludzi rezerwy. Wojska składają się z 8 pułków grenadyjerów, 72 pułków (o 4 batalijonach) piechoty, 5 pułków (o 8 batalijonach) strzelców, 19 pułków jazdy (4 linijowych i 15 lekkich), 9 pułków artylleryi, 2 pułki saperów, 3 pułki pociągowe, 14 legijonow karabinierów czyli żandarmów i t. d. Zarząd wojskowy obejmuje 6 departamentów militarnych, rozdzielonych na mniejsze dywizyje terrytoryjalne i okręgi. Od r. 1848 istnieje gwardyja narodowa ze służbą obowiązkową, która złożoną jest ze wszystkich do armii stałej nie należących obywateli kraju; liczba jej zatem wynosić może preszło 2 milijony głów, z których w razie wojny około 800,000 może być uruchomionych. Ważniejsze twierdze są: Alessandryja, Genua, Piacenza, Comachio, Gaeta i Capua. Flotta wojenna w r. 1865 liczyła 94 parowców (między temi 1 okręt linijowy, 16 fregat zwyczajnych i 16 pancernych) i 12 okrętów żaglowych, razem 106 okrętow o 1,468 armatach z załogą 18,400 majtków zbrojnych. Marynarka dzieli się na 3 departamenta (Genua Neapol i Ankona). Flaga jest podług barw krajowych czerwoną, srebrną i w zielone poziome paski, w których środku mieści się herb królestwa, krzyż srebrny w polu czerwonem. Porównaj, oprócz urzędowej *Statistica del regno d'Italia* i czasowych publikacyj ministeryjalnych, *Annuario statistico italiano* (Turyn, r. 1864 i następne), Duprat'a i Gicca, *Annuario di economica sociale ie di statistica* (Turyn, r. 1863), Dell' Acqua *Annuario statistico del regno d'Italia* (Medyjolan, r. 1860), *Annuario industriale italiano pel 1865* (Neapol), *Calendario generale del regno d'Italia*, wychodzi corocznie Fabi'ego *Corografiia d'Italia* (3 tomy, Medyjoln, r. 1854), Zuccagni-Orlandiniego, *Corografia fisca, storica e statistica dell'Italia* (Florencyja, t. 12, r. 1845), *Dizionario corografico-universale d'Italia* (160 zeszytów, Medyjolan, r. 1857). Obok tego liczne istnieją opisy podróży i przewodniki dla podrużujących z których nader upowszechnione są Förster'a, Lossow'a i Baedeker'a. W polskim języku wydali opisy podróże do Włoch: Rautenstrauch'owa (ks. z Giedroiciów), Kremer, Kraszewski i wielu innych. — *Dzieje.* Najdawniejsi ze znanych mieszkańców półwyspu włoskiego, w starożytności już uważani za autochtonów, tworzyli wedle wypadku świeżych badań i porównań historyczno-fiiologicznych, naród pokrewny wielkiemu plemieniu indo-europejskiemu,

oznaczony mianem italskiego i rozszczepiony na kilka oddzielnych ludów, jakiemi byli Etruskowie, Samnici, Łacinnicy, Oskowie, Umbrowie i t. d. Dzieje tych ludów ściśle są połączone (mianowicie od III stulecia przed Chr.) z dziejami państwa rzymskiego (ob. *Rzym*, *Rzymskie państwo*). *Pierwszy okres* dziejów Włoch nowożytnych obejmuje czas od upadku państwa rzymskiego zachodniego aż do utworzenia nowego cesarstwa na zachodzie, czyli czas tworzenia się państw germańskich podczas zdobywczej ich wędrówki po półwyspie od r. **476—774** po Chr. **W r. 476** Odoacer strącił z tronu ostatniego cesarza rzymskiego Romulusa Augustula i sam go zagarnął pod tyt. króla Italii, która tym sposobem po raz pierwszy oddzieloną została od ogólnej massy krajów państwa rzymskiego. Bardziej jeszcze zasłużył na miano króla Italii Teodoryk W., który w r. **493** zburzył państwo Odoakra i zawładał całym krajem od Alp aż po Sycyliję. Mimo wysokiego rozkwitu za jego życia, państwo to runęło wkrótce po jego śmierci w skutek wewnętrznego zepsucia, jakie ogarnęło surowych i barbarzyńskich Gotów przy zetknięciu się ich z próchniejącą cywilizacyją rzymską. Zwycięztwa wodzów byzanckich Belizaryjusza i Narsesa, już około środka VI stulecia, położyły państwu temu koniec, wcielając je do państwa Wschodniego i naznaczając nad nim namiestnika pod tyt. Exarchy rezydującego w Rawennie. Ale namiestnicy ci, równie jak i poprzedni cesarze Zachodni, nie byli w stanie powstrzymać nawału cisnących się wciąż z północy tłumów zbrojnych zdobywczych Germanów. Tym to sposobem wtargnęli w r. 568 Longobardowie pod wodzą Alboina i zajęli wielką część Italii górnej, środkowej i dolnej; więc dopiero z ich usadowieniem się i utworzeniem państwa Longobardzkiego, kończą się właściwie dzieje starożytne Italii, a rozpoczynają dzieje Wieków Średnich. Wówczas bowiem dopiero, rozkład w jaki popadła skłócona Italija skutkiem wędrówki narodów, pomięszania się żywiołów miejscowych z germańskiemi, doszła do wypadku, że średniowieczne formy i wyobrażenia państwowe i społeczne wyparły stanowczo cywilizacyję rzymską i tak już nadwątloną wzrastającym wpływem Chrystyjanizmu. Przedewszystkiem panować poczęło prawo lenne Longobardów, a prwo to między niemi właśnie wysokiego dostąpiło stopnia rozwoju. Obok nowego tego państwa poniekąd w przeciwieństwie jego wyobrażeń prawa publicznego, a zarazem jako zaród przyszłych rzeczypospolitych miejskich, wytworzyło się około tego czasu ze zbiegów, którzy przed burzami wędrówek narodów schronili się na laguny morza adryjatyckiego, aby tam wolność swą zachować, prawo gminne Wenecyi, podczas gdy słaby jeszcze cień panowania byzantyńskiego pozostawiono exarchatowi ograniczonemu zwycięztwami Longobardów do posiadłości Rawenny, Romanii i Pentapolis (pięciu miast nadmorskich Rimini, Pesaro, Fano, Sinigaglia i Ankona), cząstki wybrzeży Italii niższej (gdzie Amalfi i Gaeta miały własnych książąt greckiego pochodzenia) i Rzymu wraz z okolicą (gdzie rządził tak zwany Patrycyjusz w imieniu cesarza byzantyńskiego. Lecz i ta pozorna podległość dworowi byzantyńskiemu znikła gdy cesarz Leon Izauryjczyk na początku VIII stulecia, przez swe obrazoborstwo obruszył na siebie prawowiernych Włochów. Wiele miast wypędziło z murów swoich jego urzędników, nadając sobie konsulów i senat na wzór dawnego rzymskiego. Rzym uznał przy tem nad sobą pewną ojcowską władzę i zwierzchnictwo własnych biskupów w sprawach świeckich, lubo jeszcze nie panowanie ich monarsze. Wkrótce atoli poróżnili się papieże z Longobardami. Kłótnię takową żywić musiał już to ciągły wzrost władzy papiezkiej sięgającej już po exarchat Raweński, już i ta okoliczność że Lon-

gobardowie sprzyjali nauce Aryjusza. Papieże zatem udali się po pomoc do przychylnych im królów Franków. Za namaszczenie go na króla Franków, mianowanie patrycyjuszem rzymskim i najwyższym obrońcą papiezkiego tronu, pobił Pepin Mały Longobardów i podarował wydarty im exarchat papieżowi Stefanowi II. Karol Wielki wreszcie położył koniec państwu Longobardów i wcielił je w r. **774** do monarchii Franków. Od owego czasu datuje *Okres drugi* dziejów włoskich, obejmujące panowanie Karolowingów wraz z następującym po nich rządem, czyli czas przemożnej potęgi feudalizmu od r. **774—961**. Przejście berła nad Włochami do rąk króla Franków nader ważną przyniosło odmianę w położeniu kraju, gdyż przezeń odnowioną została godność cesarsko-rzymska na Zachodzie i położony węgielny kamień do przyszłej potęgi duchownej papieża. Mimo swego namaszczenia na cesarza, nie udało się jednak Karolowi W. zawojować całkowitych Włoch. Próżnemi były kuszenia się jego o posiadanie ks. Beneweutu i rzeczypospolitych dolno-włoskich, gdzie Neapol, Amalfi i Gaeta przez handel i żeglugę do wielkich przyszły bogactw. Miasta te, równie jak i kilka innych miast wolnych z wyjątkiem Rzymu, ściślej owszem skojarzyły się z państwem Byzantyńskiem, wzmacniając na nowo panowanie jego w dolnych Włoszech. Reszta natomiast Włoch, była bezpośrednią własnością państwa Franków aż do podziału tegoż traktatem w Verdun zawartym r. **843**, mocą którego spadła wraz z godnością cesarską i Lotaryngiją na Lotaryjusza I. Ten oddał rządy r. **850** synowi swemu Ludwikowi II, najlepszemu z książąt włoskich rodu Karolowingów. Po śmierci Ludwika II w r. **875** Włochy stały się jabłkiem niezgody całego tego rodu, dopóki Karol Gruby nie przeszedł w ich posiadanie, spajając po raz ostatni całą monarchiję frankońską w jedno ciało. Z odsądzeniem go od tronu w r. **887** poczęły się czasy bezprawia i wojen domowych. O koronę włoską dobijali się Berengar książę Fryjulu, Gwido książę Spoletu i margrabiowie Iwrei. Wreszcie obrano królem Gwido'na w r. **888**, cesarzem zaś w r. **891**, a po jego śmierci r. **894** objął rządy syn jego Lambert, który zmarł w r. **898**. Wprawdzie karolowingski król Niemców, Arnulf, rościł w r. **896** prawa do korony cesarsko-królewskiej we Włoszech, ale praw tych orężem poprzeć nie umiał. Po jego śmierci w r. **899**, spierali się znów między sobą o zwierzchnictwo nad Włochami Berengar I książę Fryjulu, koronowany już w r. **894** na króla Włoch, Ludwik król Burgundyi niższej ukoronowany przez papieża na cesarza włoskiego w r. **801** i Rudolf I król wyższej Burgundyi. Udało się wreszcie Berengarowi I wziąć nad niemi przewagę i pozyskać koronę cesarską w r. **915**. Ale nie zdołał on skutecznie zasłonić państwa od kilkakrotnej napaści Saracenów począwszy od r. **890** i od Hunnów (Węgrów), którzy po raz pierwszy zaniepokolili Włochy w r. **899**. Po zamordowaniu Berengara I w roku **924**, Rudolf II król wyższej Burgundyi przekazał swoje roszczenia do Włoch hrabiemu Prowancyi Hugonowi w r. **930** za odstąpienie mu państwa Arelatskiego. Hugo krwawą tyraniją chciał się umocnić na chwiejącym się tronie Włoch. Ale upadł, strącony r. **945** przez siostrzeńca swego Berengara II margrabiego Iwrei, który w r. **940** przed napaścią wuja swego szukające schronienia u cesarza Ottona W., powrócił do kraju na czele licznego zastępu ochotników i zbiegów. Po Hugonie objął rządy mniej nienawidzony syn jego Lotaryjusz, którego atoli Berengar był pierwszym doradcą. Po śmierci Lotaryjusza w r. **950** (otrutego wedle podania przez Berengara), ten ostatni chciał wdowę po nim, piękną Adelaidę, zaślubić mimo jej woli, synowi swemu Adelbertowi, ale niewiasta ta umknąwszy z więzienie przed jego prześlado-

waniami, znalazła schronienie w zamku Canossa. Tu przez Berengara II oblężona, błagała pomocy u króla niemieckiego Ottona I, który przeszedłszy Alpy, uwolnił ją, zdobył Pawię i na króla Longobardów ukoronowanym został. Ponieważ Berengar bezzwłocznie mu się poddał, przeto jako wassala swego pozostawił go Otto przy rządach, oddając bratu swemu Henrykowi odebrany tamtemu klucz Włoch, margrabstwo Fryjulu. Ale skargi panów włoskich w 10 lat później zaniesione na Barengara, skłoniły Ottona do powtórnej wyprawy do Włoch w r. 961 i do usunięcia go od rządów, po czem sam sobie włożył koronę królewską i cesarską w r. 962. W okresie tym zachowały jeszcze swą niepodległość dolno-włoskie rzeczypospolite Neapolu, Gaety i Amalfi w obec longobardzkiego księztwa Benewentu, tem bardziej, że Benewent wielorako był podzielony i obie strony wspólnego miały do zwalczenia wroga, to jest Saracenów, których sami byli wzywali do pomocy w domowych kłótniach, a którzy już na dobre usadowili się w Apulii. A nawet gdy cesarz Ludwik II wraz z późniejszym cesarzem byzantyńskim Bazylim Macedończykiem złamali wspólnemi siłami potęgę Saracenów w r. 866, tamten nie zdołał się utrzymać w niższych Włoszech. Grecy natomiast z wydartej Saracenom ziemi utworzyli osobną prowincyję, zwaną Fema Lombardyi, która rządzona przez ustanowionego Katapana (namiestnika) w Bari, przeszło sto lat była w ich posiadaniu. Przecież i cesarzowi Ottonowi nie zupełnie powiodło się opanować całkowite niższe Włochy. Z przejściem korony cesarskiej na stronie królów niemieckich, rozpoczyna się *Okres trzeci* dziejów włoskich, podczas którego rozwijać się począł żywioł municypalny i hierarchiczny, w zupełnej jednak od cesarzy zależności zostający; była to epoka cesarzy z domu saskiego i frankońskiego, trwająca od r. 961—1056. Otton I raz dał wiele lennictw włoskich niemcom, miastom zaś rozliczne przywileje, które były podwaliną ich późniejszych ustaw wolnomyślnych niepodległości i potęgi, rosnących szybko przy ogólnej w kraju anarchii. Dwór papiezki był wszakże wówczas jeszcze w stanie zdziczenia i niemal skalania moralnego. I dla tego to zrzucił Otto z tronu papieża Jana XII, który przeciwko niemu broń podniósł, ukarał zbuntowanych Rzymian a osadził na stolicy apostolskiej Leona VIII, robiąc odtąd poniekąd papieża od siebie zależnym. Wpływowi hrabiów z Tusculum, którzy pod nieobecność cesarza władztwo jego w Rzymie reprezentowali, usiłował tamę położyć patrycyjuszowski rzymianin konsul Crescentius w r. 980, pragnąc chociażby cień dawnej wolności miastu zachować. Zatrudniony zdobyczami w niższych Włoszech, które i tak do pomyślnego niedoprowadziły go końca, nie stawiał Otton II żadnych przeszkód władzy Crescentiusa, tem bardziej gdy takowa nader była przykrą dla zepsutych i występnych papieży Bonifacego VII i Jana XV. Ale Otto III władzy tej kres położył, posadził na stolicy papieży według własnego wyboru i Rzymian mocą w posłuszeństwie trzymał. Po śmierci Ottona III w r. 1002 uważali Włosi związek swój z Niemcami za rozerwany. Obrano więc królem Harduina margrabiego Iwrei i ukoronowano go w Pawii wówczas, gdy drugie stronnictwo okrzyknęło królem Włoch niemieckiego króla Henryka II. Skutkiem tego była zażarta wojna domowa, w której głównie Medyjolan i Pawiją stały przeciwko sobie, a los przechylił szalę zwycięztwa na stronę Henryka II. Następca Henryka w godności królewskiej i cesarskiej, Konrad II, od r 1026 mocną ręką zaprowadził zgodę między zwaśnionymi i niekornymi wassalami i miastami, z których to ostatnich Medyjolan najwyżej podnosił głowę. Ale w zupełności nie zdołał on przytłumić sporów i walk ustawicznie wybuchających

między rosnącemi w siłę miastami i biskupami a możną szlachtą a jej lennikami Rzymu republikańskiego kierowanego przez rodzinę Crescentiusza, nie mogli przyprowadzić do posłuszeństwa ani papieże, ani Henryk II, ani Konrad II. Gdy Henryk III syn i następca Konrada, przybył do Rzymu, zastał tam naraz aż trzech papieży w r. 1046. Wszystkich trzech więc usunął, mianując odtąd papieży z własnego ramienia, co zgubnem się okazało dla samych cesarzów. Henryk III, dzielnie rządząc niemcami jak i Włochami, zmarł w roku 1056. Ze śmiercią jego rozpoczął się *Okres czwarty* dziejów Włoch, od roku 1056—1259. Była to epoka walk między cesarzami a papieżami toczonych o władzę najwyższą, zaś między cesarzami a miastami o panowanie nad Włochami, słowem reakcyja rzymsko-włoskiego żywiołu przeciwko feudalno-germańskiemu. Podczas długiej małoletności Henryka IV udało się polityce papiezkiej, zręcznie kierowanej przez mnicha Hildebranda, późniejszego papieża Grzegorza VII, przygotować opór, który następnie do ogromnej wzrósł potęgi. Przyczynili się do tego Normandowie, którzy wylądowawszy i osiedliwszy się w dolnych Włoszech, skuteczną mogli papieżowi nieść pomoc w walce przeciwko władzy cesarskiej. Gdy w taki sposób w południowych Włoszech małe państewka zrastały się z sobą w jedno większe, w północnych przeciwnie kraj rozpadał się na coraz mniejsze części. Miasta lombardzkie wyzwoliły się z zależności; Wenecyja, Genua i Piza podrosły na kwitnące handlem rzeczypospolite. Grzegorz VII upokorzył Henryka IV w r. 1077; Urban II własnych synów poburzył na cesarza. Oddano berło Włoch Konradowi, najstarszemu synowi Henryka IV, w r. 1093, a po śmierci Konrada w r. 1101 udało się bratu jego Henrykowi, odsunąć ojca od tronu cesarskiego. Henryk V jednak, wychowanek papieży, sam w ciężkie wkrótce z niemi popadł walki, mianowicie o dziedzictwo Matyldy margrabiny Toskańskiej, które w ciągu XII i XIII stulecia bezustannych sporów było przedmiotem. Tymczasem na południu, na gruzach wolności republikańskiej i panowania grecko-lombardzkiego powstało państwo normandzkie, którego królem został Roger I w r. 1130. W pomniejszych państwach wolnych na północy, władza rozdzielona bywała między konsulów, małą radę (*credenza*), wielką radę i zgromadzenia ludowe (*parliamento*). Drobne waśnie i zawiści wzajemne, rozbudziły młodzieńczą tych państw siłę do działania. Jedną z nich była ta, która się zakończyła zburzeniem miasta Lodi przez Medyjolańczyków w r. 1111, drugą dziesięcioletnie oblężenie miasta Como przez zjednoczone wojska wszystkich miast lombardzkich r. 1118—28. Podbój tego miasta wyniósł Medyjolan do naczelnej w Lombardyi potęgi przyciągającej do sojuszu z niem i wszystkie sąsiednie miasta. Inne tworzyły wspólny związek kupiąc się około współzawodniczki jego Pawii. Zatargi Medyjolanu z Kremoną dały powód do pierwszej między temi miastami wojny w r. 1129, której wkrótce inny nadały obrót spory o koronę Lotaryjusza II z Konradem III. Z nichto powstały dwa stronnictwa, długi z sobą bój wiodące pod nazwą Gwelfów i Gibellinów. W Rzymie podniosła się znów wolność skrępowana żelazną ręką Grzegorza VII o tyle, o ile następcy jego rządzili słabiej, a Arnold z Brescii postawił nawet acz na krótko, znikomy cień rzeczypospolitej rzymskiej. Wkrótce atoli walka o prawa zwierzchnicze nad Włochami tak pod względem duchownym jak i świeckim, z umocnieniem Hohenstaufów na tronie cesarskim wybuchła, chłoniąc w siebie wszystkie owe drobne kłótnie, przybrała rozmiary groźniejsze i prowadzona była z obu stron z równą energiją i zaciętością. Fryderyk I z domu Hohenstaufen, plany swe umocnienia

władzy cesarskiej nad hierarchiją i uporczywą niesfornością Włoch przeprowadził z wytrwałością, ogromem nakładu środków materyjalnych i siłą ducha, które zrazu najświetniejsze rokowały mu powodzenie, w końcu jednakże rozbiły się o nieprzychylność czasów i przemoc zewsząd na nie naciskających zawad. Wprawdzie stanowczych korzyści nad cesarzem nie odnieśli ani papieże ani oporne miasta, które się r. 1167 w związek lombardzki skojarzyły, ale i cesarzowi nie powiodło się poskromić ich dotkliwie, owszem cały szereg klęsk ku końcowi panowania doznanych zmusił go do wejścia z dwojgiem głównych swoich nieprzyjaciół, papieżem i miastami, w układy kompromissowe. Pod jednym tylko względem plany te wzięły obrót, to jest przez skojarzenie małżeństwa syna jego Henryka z dziedziczką krajów normandzko-sycylijskich Konstancyją. W skutek nabytku korony obojga Sycylij dla swego domu, nie tylko powiększył dzierżawy swe dziedziczne, ale nadto odjął papieżom jednę z głównych podpór ich władzy, w razie skłócenia jej z cesarską. Na nieszczęście, następca jego Henryk VI za krótko panował i zanadto zajęty był utwierdzeniem swej potęgi w Sycylii, aby mógł baczne zwrócić oko na sprawy górnych i środkowych Włoch. Tym sposobem anarchija i stronnicze działania Gwelfów i Gibellinów coraz bardziej szerzyły się na północy i wnikały we wszystkie polityczne Włoch stosunki. Z pośród szlachty stanęli panowie da Romano na czele Gibellinów, margrabiowie d'Este na czele Gwelfów. Podczas mołoletności Fryderyka II i sporów o dziedzictwo tronu niemieckiego, udało się Innocentemu III jako opiekunowi Fryderyka II, umocnić na nowo panowanie świeckie papieży w Rzymie i okolicy oraz w czyn zamienić prawa do darowizny przez Pepina i Matyldę im uczynionej. Całą też niemal Toskaniję, prócz Pizy, przeciągnął on w r. 1197 do stronnictwa Gwelfów. W walkach tych biorący udział. bardziej rządzili się nienawiścią osobistą niż stronniczą dla sprawy gorliwością. Gdy bowiem Gwelf Otto IV zasiadł na tronie, Gwelfowie przerzucili się zaraz na jego stronę, a Gibellini stali się stronnikami papieża. Wkrótce atoli, z oddaniem korony cesarskiej domowi Hohenstaufen w osobie Fryderyka II w r. 1212, wróciły dawne stosunki. We Florencyi duch ów stronniczy nadał charakter publiczny i pełnego bodzca prywatnej kłótni rodów Buonde'monti i Donati z rodami Uberti i Amidei w r. 1215; a już wszystkie prawie miasta w kraju przybrały barwę jużto Gibellinów, już Gwelfów. Miasta gwelfowskie w Lombardyi odnowiły w r. 1226 związek Lombardzki. Rząd zatem Fryderyka II stały się hasłem walk o śmierć lub życie między hierarchiją a dzikiem mieszczaństwem republikańskiem, z obu stron prowadzonych z wielkim nakładem pieniędzy, ducha i sprawności. Z początku pomyślne dla cesarza, przemieniły się nareszcie w dotkliwe klęski, dopóki los oręża nieuśmiechnął mu się na nowo przy śmierci w r. 1250. Gwelfowie w ten sposób wzięli górę nad Gibellinami, których stronnictwo i tak podkopane już było intrygami zakonu żebraczego. Wierna nawet dotąd Parma, odpadła. Zwycięztwo Gibellinów we Florencyi r. 1248 dwuletnią tylko miało trwałość a owoce nowego pod Monte-Aperto w r. 1260 odniesionego, trwały tylko lat sześć. Bolończycy zmusili wszystkie niemal miasta włoskie do sojuszu gwelfowskiego, a wziętego jeńcem w bitwie pod Fossalta r. 1249 króla Enzio, całe życie trzymali w niewoli Konrad IV; więc w ciągu trzechletniego we Włoszech pobytu, bardzo małe tylko odniósł korzyści, a ze śmiercią jego r. 1254 bliski upadek Hohenstaufów był do przewidzenia, mimo męztwa i wytrwałości z jakiemi walczył Manfred o prawa swego rodu. W jednej tylko marce (margrabstwie) Trewizańskiej, Ezelin umiał zachować władzę stronnictwa gi-

bellińskiego dopóki nie powaliły go wspólne przeciwko niemu wszystkich Gwelfów wyprawy. Ucierpiała mocno na tych walkach wolność, która coraz większym uległa wszędzie ograniczeniom. Ród della Scala objął władzę po rodzie Romano; sam też Medyjolan wraz z częścią Lombardyi dostał się w posiadanie rodu della Torre (Thurn i Taxis). Wszędzie podniosła głowę tyranija; a wolność schronienie znalazła tylko we Florencyi i w rzeczachpospolitych nadmorskich.—*Okres piąty* dziejów włoskich obejmuje czas od upadku Hohenstaufów aż do uformowania się nowych państw od r. **1259**—**1580**, to jest epokę przewagi żywiołu rzymsku-włoskiego, który się objawił w potędze i przemocy władzy papiezkiej i zupełnej niezawisłości włoskich rzeczypospolitych miejskich i w ogóle w rozkwicie w pełni życia włoskiego, które atoli wkrótce rozpoczęło się samo w sobie przez wewnętrzną moralną dyssolucyję papiestwa, przez wyniesienie się różnych tyranów po republikańskich miastach ponad obywatelli i tłumy, wreszcie przez utworzenie się państw absolutno-monarchicznych. Od czasu gdy Karol I z domu Anjou z łaski papieża król Neapolitański, pożądliwe rzucił oko na koronę królestwa włoskiego, nazwy Gwelfów i Gibellinów innego nabrały znaczenia. Tamtemi mianowano stronników i przyjaciół Francuzów, temi zaś ich wrogów. Stronnictwom tym towarzyszyły i inne, jak np. szlachty i ludu po republikach; z których te ostatnie wszędzie prawie wzięły górę. Próżnemi były starania papieża Grzegorza X aby zaprowadzić między niemi zgodę; skuteczniejszemi nieco jego następcy Mikołaja III, obawiającego się przewagi Karola. Z nową zawziętością począł od r. **1280** Gibellinów ścigać papież Marcin IV, któremu Karol I niewolniczo był oddany. Inny znów interes, żeglugi i handlu, pobudzał republiki morskie do współzawodnictwa, a ztąd do wzajemnych waśni z bronią w ręku. Genueńczycy pomogli byzantyńskiemu cesarzowi Michałowi VIII Paleologowi odebrać od Wenecyjan Konstantynopol: zniweczyli także w r. **1284** pod Meloria siłę morską Pizańczyków, a zwycięztwem pod Curzola w r. **1298** odniesionem nad Wenecyjanami, utwierdzili panowanie swoje na morzu (ob. *Genua*). Florencyja dokanała swej demokracyi zupełnem z kraju wywołaniem szlachty w r. **1282** i mądremi postanowieniami umocniła stanowisko Gwelfów. Lecz już w r. **1300** nowy duch stronniczy, szerzący się z małego miasta Pistoja, rozdzielił samychże Gwelfów florenckich i toskańskich na dwie fakcyje t. j. na Czarnych i na Białych, dopóki ci ostatni nie zostali z kraju wypędzeni (ob. *Toskanija*). W Lombardyi dogorywającą wolność, po raz ostatni rozniecił lud w latach **1302**—**6**, gdy znękany ciągłemi kłótniami tyranów, podniósł się i powyganiał ich z miast, a między niemi i Visconti'ch, którzy w r. **1277** wyrugowali z Medyjolanu ród della Torre. Po długiej wreszcie przerwie, ukazał się cesarz niemiecki Henryk VII, chcąc nieporządkom położyć koniec; wszakże nie dokazał tego, gdyż od upadku Hohenstafów bezrząd do tego wzrósł stopnia, że o jednolitej i silnej monarchii ani było można myśleć. Przedewszystkiem udaremniła jego zamysły Florencyja, miasto które poniekąd przejęło na siebie rolę dawniejszą Medyjolanu, a silnie stawając zamiarom jego w poprzek, umiało poświęceniem się i wolnomyślnością utrzymać swą hegemoniję nad pełnemi małych tyranków Włochami. Gibellińska Piza przeszła po śmierci Henryka w r. **1314** pod panowanie Uguccione'go della Faggiuola, Lukka zaś którą tenżesam władał tyran przeszła po jego wygnaniu ztamtąd r. **1316** pod zwierzchnictwo Castruccio Castracani'ego. Padua dostała się w r. **1318** domowi Carrara; Visconti'owie z Medyjolanu odziedziczyli Alessandryję, Tortonę r. **1315** i Kremonę r. **1322**; Mantua od r. **1275** będąca w posiadania Bo-

nacolsi'ch, przeszła w r. **1328** na ród Gonzaga; we Ferrarze utwierdziło się w r. **1317** panowanie rodu Este, długo mu zaprzeczane; Rawenną władała od r. **1273** rodzina Polenta; Weroną wraz z innemi miastami rodzina Scala od początku XIII stulecia, Boloniją rodzina Pepoli i t. d. Po innych miastach taż sama panowała tyranija, tem uciążliwsza, im częściej zmieniały się różne rodziny we władztwie. Mali owi książęta razem wzięci, stawić mogli czoło zamiarom rozszerzenia granic Roberta Neapolitańskiego, obranego przez papieża Klemensa V zawiadowcą państwa, a cesarz Ludwik Bawarczyk przybywszy do Włoch w r. **1327** dla poskromienia Gwelfów i Andegaweńczyków (Anjou), sam się uwikłał w zatargi z Gibellinami; jak i z drugiej strony przewrotność Jana XXII tak dalece zapał Gwelfów ostudziła, że oba stronnictwa widząc swą niemoc, do wspólnego dążyć poczęły pojednania. Nagle ukazał się we Włoszech r. **1330** Jan król czeski. Wezwany przez Brescianczyków, popierany przez papieża, w Lukce obrany panem, wszędzie odgrywający rolę rozjemcy i opiekuna, byłby stanął na szczycie władzy, gdyby sile jego nie była się oparła Florencyja a z nią razem Azzo Visconti, i Robert Neapolitański. Po jego oddaleniu wolność Lombardów, zagrożoną znów była od Mastino della Scala, który panował nad połową Lombardyi i nad Lukką. Przeciwko niemu wystąpiła i Florencyja ze sprzymierzeńcami, lecz z wojny tej prócz zachowania swej wolności, nie wielką odniosła korzyść. W Rzymie miotanym kłótniami i bójkami szlachty na wszystkie strony, zagarnął r. **1347** na czas jakiś władzę najwyższą Cola Rienzi, republikanin. Genueńczycy, znużeni ciągłemi zatargami gibelińskich domów Spinola i Doria z gwelfowskiemi domami Grimaldi i Fieschi, wygnali wspomnione rodziny w r. **1339** i w osobie Szymona Boccanegra, pierwszego sobie nadały dożę. W r. **1347** niezmierny głód w całych panował Włoszech, a w r. **1348** straszliwsza jeszcze grassowała zaraza morowa zwana Czarną śmiercią, która dwie-trzecie części ludności pozbawiła życia. Nie mniej okropną była plaga band zbrojnych zostających na żołdzie możnych, które po zawarciu pokoju na własną rękę prowadziły wojnę, jakiemi było np. żołdactwo hr. Wernera w r. **1348** i rycerza Montreal'a w r. **1354**. Takim to sposobem, po upadku władzy cesarskiej, popadły Włochy w ciągu XIV i XV wieku w coraz większe zamięszanie i rozprzężenie polityczne, a obok rozwiązania wszelkich praw moralnych i społecznych, ukazały dziwne zjawisko dźwigania się i rozkwitu nauk, sztuk pięknych i życia przemysłowego. Wśród owego bezrządu, pięć niejako wyskakuje dzielnic głównych, około których skupiają się inne; są niemi Włochy dolne (Neapol), państwo Kościelne Florencyja na czele Toskanii, Medyjolan pod Visconti'emi i Wenecyja, z których każda stanowi ognisko oddzielnych, partykularnych dążności politycznych. Karol IV zresztą próbował jeszcze przywrócić w kraju powagę cesarską. Ukazał on się w r. **1355** i opanował całą Toskaniję oprócz Sieny i Pizy, gdzie usiłowania jego dzielny znalazły opór w męztwie i duchu wolnomyślnym zagrzewającym obywateli tych miast. Papieżowi Innocentemu VI udało się zawojować całe państwo Kościelne r. **1354—60**. Ale dojęte do żywego uciskiem legatów i popierane przez Florencyję, odpadły znów wszystkie zdobyte miasta w r. **1370**, poczem przy wielkim rozdziale (schyzmie) jaki zakłócił Kościół, w miastach tych umocnić sią mogła wolność a raczej swawola małych nad niemi tyranów. Tymczasem Visconti'owie nie spuszczali z oka swoich zamiarów zdobywczych, podrażnili całe Włochy do oporu, które dla grożącego im nowego z tej strony niebezpieczeństwa, zapomniały o starych waśniach Gwelfów z Gibellinami. Genua poddała się w r. **1353** Janowi Visconti, który

już był kupił w r. 1350 Bolonię od Pepoli'ch, wszakże wyprawa jego na Toskanię rozbiła się o mężny opór sprzymierzonych rzeczypospolitych toskańskich. Drugie przeciwko niemu przymierze zawarli r. 1354 Wenecyjanie z małemi tyranami Lombardyi, dopóki sami po wielorakich bojach tych ostatnich przeciwko Visconti'm toczonych, z przeciwników nie stali się na początku XV stulecia współzawodnikami tychże w ich zamiarach zdobywczych. Giangaleazzo Visconti nabył r. 1395 od cesarza Wacława lennictwo Medyjolanu z tytułem księztwa, podbił r. 1399 Sienę, r. 1400 Perugię a r. 1402 Bolonię przez co Florencyja, za około przezeń zagrożona, sama jedna stała na straży wolności. Atoli po jego śmierci (r. 1402) i podczas małoletności synów, wielka część zyskanych przezeń posiadłości odpadła. Gdy w osobie Władysława króla Neapolu, który korzystając z rozdziału kościoła opanował r. 1409 państwo Kościelne, nowy dla uciśniętych zewsząd Włoch przybył zdobywca, Florencyja znowu sama odważyły się stawić mu czoło. Ale niebezpieczeństwo to było chwilowem, gdyż wkrótce podnieśli się przeciwko niemu i Visconti'owie także. Książę Filip Maryja Visconti zdobył napowrót swe wszystkie stracone w Lombardyi prowincyje w r. 1416—20, a w r. 1421 poddała mu się i Genua. Nowem zaskoczona niebezpieczeństwem, Florencyja sprzymierzyła się więc przeciwko niemu z Wenecyją w r. 1425 a ta ostatnia odebrawszy mu kraj aż po rz. Addę, zatrzymała już ten nabytek mocą traktatu pokoju w Ferrarze r. 1428 podpisanego. W Perugii udało się szlachcicowi żołdowemu Braccio da Montone, narzucić się r. 1416 na pana tego miasta i całej Umbryi, a nawet czas pewien i samego Rzymu. W Sienie osiągnął władzę ród Petrucci ich w r. 1430. Po osłabieniu Medyjolanu w skutek wspólnych usiłowań Florencyi i Wenecyi i przy ciągłem niepokojeniu Alfonsa króla Aragonii w Neapolu przez stronnictwo Anjou, nie groziła już Włochom żadna pojedyncza przemoc, lubo wzajemna wielu zazdrość nieciła wciąż nowe wojny, w których dwa stronnictwa najemnych żołdowników włoskich, Bracheschi (tak nazwani od Braccio de Montone) i Sforzeschi (od Sforza Attendolo), bezustannie stawały przeciwko sobie. Franciszkowi Sforza udało się po wygaśnięciu rodu Visconti'ich w r. 1447, opanować w r. 1450 państwo Medyjolańskie. Gdz Wenecyjanie połączyli się przeciwko niemu z kilku książętami udzielnymi, znalazł on już sprzymierzeńca we Florencyi, gdzie około tego czasu wzniósł się bogactwami i wpływem dom Medici. W taki to sposób stanowiły równowagę polityczną Włoch przez ciąg XV stulecia: Medyjolan gdzie się utwierdzili Sforz'owie; Wenecyja posiadająca połowę Lombardyi, Florencyja mądrze rządzona przez Medyceuszów, Państwo Kościelne oddane w większej części stolicy apostolskiej i Neapol niezdolny dla niesnasek, wewnętrznych do niebezpiecznych na Włochy napadów. Żadne już z tych państw, nie zagrażało niepodległości drugiego. Wtem naszedł na Włochy Karol VIII król francuzki w r. 1494, który jako spadkobierca domu Anjou, rościł prawa do Neapolu i chciał odebrać Sycylię wydartą Francuzom w skutek wybuchu tak zwanych Nieszporów Sycylijskich. Wprawdzie wystąpił przeciwko niemu Ludwik Sforza zwany Moro, który z początku był jego sprzymierzeńcem; lecz papież Alexander VI natomiast, w celu wywyższenia swego syna Cezara Borgia, popierał widocznie zamiary Francuzów. Karol szybko się pomknął naprzód i zdobył Neapol, ale go wkrótce oddał Alfonsowi II królowi Aragonii, zmuszony do tego zazdrością i podejrzliwością innych mocarstw. Również i następca Karola, Ludwik XII, wyparty został z Neapolu przez Ferdynanda katolickiego w r. 1504. Szczęśliwym był Lu-

dwik XII w obec Medyjolanu, który podbił w r. 1500, opierając się na swem prawie dziedzicznem. Usiłowania Cezara Borgia, aby przyjść do panowania nad Włochami, udaremniła śmierć papieża Alexandra w r. 1503, poczem wojowniczo usposobiony papież Julijusz II dopełnił rozpoczętego już przed nim ujarzmienia państwa Kościelnego. Zawiązał on r. 1508 ligę Kambrajską z cesarzem Maxymilijanem I, Ferdynandem Katolickim i Ludwikiem XII przeciwko zamysłom zaborczym Wenecyjan, których przebiegłość jednak umiała zgubny ten dla nich związek rozerwać; następnie w r. 1509 tak zwaną ligę Świętą z Wenecyjanami, Hiszpanami i Szwajcarami w celu wypędzenia z Włoch Francuzów, co mu się również nie powiodło. Tymczasem spory o Medyjolan między Sforza'mi, a następnie między cesarzem Karolem V i Francuzami trwały bez ustanku, i skończyły się dopiero klęską Francuzów pod Pawiją r. 1525 i pojmaniem Franciszka I. W skutek tego pozostał Franciszek Sforza przy Medyjolanie, i miał za następcę w rządach, syna swego Filipa w r. 1540. Medycejscy papieże Leon X (1513—21) i Klemens VII (1525—34) gorliwie dbali o wzrost swego domu. Karol V przed którym po bitwie pod Pawiją r. 1525 całe niemal ukorzyły się Włochy, udaremnił wprawdzie usiłowania Klemensa VII by powagę jego osłabić, a zdobywszy Rzym, złupił go w r. 1527; wkrótce przecież pogodziwszy się z papieżem, wyniósł dom Medici do godności książęcej w r. 1530. Florencyja, która skutkiem rozprzężenia wewnętrznego dawno już była postradała uczucie i pragnienie odzyskania swych swobód, faktycznie przez Medyceuszów opanowana, wstąpiła wraz z osobą księcia Alexandra I do rzędu księztw udzielnych. Odtąd zbywało już na punkcie oparcia duchowi gminnemu włoskiemu, którego ogniskiem była poniekąd Florencyja.—*Szósty okres* dziejów włoskich obejmuje czas upadku całego neo-włoskiego żywiołu, który politycznie objawił się w nowo naleciałem panowaniu obcem, a wtargnięcie to cudzoziemców wywarło wpływ na całkowite włoskich państw przekształcenie i ustrój ich aż do czasów rewolucyi francuzkiej. Po wygaśnięciu linii męzkiej margrabiów Montferrat'u, cesarz Karol V kraj ten oddał r. 1536 Mantuańskiemu księciu Gonzaga. Z Parmy i Piacenzy zdobytej przez papieża Julijusza II, utworzył papież Paweł III osobne księztwo w r. 1545 i oddał je naturalnemu swemu synowi Piotrowi Ludwikowi Farnese, którego syn Oktawijusz otrzymał na nie lennictwo cesarskie w r. 1556. Andrzej Doria wyswobodził Genuę z pod panowania francuzkiego w r. 1523 i ocalał od spisku jaki nań uknuł Fiesco w r. 1547. Karol V już w r. 1553 oprócz Medyjolanu zrzekł się i Neapolu na rzecz syna swego Filipa II, króla hiszpańskiego, i odtąd przez półtora wieku, na nieszczęście dla rozwoju całego żywota politycznego i duchowego półwyspu, przemagał na nim wpływ austryjacko-hiszpański; Piemont jednak mocą pokoju w Chateau-Cambresis zwrócony został r. 1559 księciu sabaudzkiemu Emanuelowi Filibertowi. W drugiej połowie XVI stulecia, w skutek długiego pokoju polepszył się nieco dobrobyt Włoch, o ile to przy utracie handlu całego świata było możliwem; trwało to aż do czasu sporów o dziedzictwo Mantui i Montferratu, przez co plaga trzydziesto-letniej wojny niemieckiej naraziła i Włochy. Niepowodzenia cesarza Ferdynanda II w Niemczech doznane, znagliły go oddać oba te kraje lennem prawem protegowanemu przez Francyję Karolowi de Nevers w r. 1631; ród też jego posiadał je aż do czasu wojny o sukcessyję hiszpańską. Przez wygaśnięcie domu della Rovero, dostało się Urbino stolicy papiezkiej w r. 1631. Pokój Włoch, z wyjątkiem wypraw Ludwika XIV na Sabaudyję i Piemont, w drugiej połowie XVII wieku nie został za-

kłóconym, aż do wybuchu wojny o sukcessyję hiszpańską, lubo traktat neutralności turyński z r. 1696 długą zdawał mu się zapewniać trwałość. Austryja zdobyła w r. 1706 Medyjolan, Mantuę i Montferrat, zatrzymała dla siebie dwa pierwsze miasta, skonfiskowawszy Mantuę z powodu felonii bannicyją obrzuconego księcia, a Montferrat oddała Sabaudyi. Pokój utrechtski z r. 1714 połączył z Austryją jeszcze wyspę Sardyniję i Neapol, z Sabaudyją zaś wyspę Sycyliję, którą taż odstąpiła Austryi w zamian za Sardyniję. Po wygaśnięciu domu Farnese w r. 1730, otrzymał Parmę i Piacenzę infant hiszpański Karol. W czasie wojny o sukcessyję z r. 1733, sprzymierzony z Francyją i Hiszpaniją Karol Emanuel książę sabaudzki, zdobył Medyjolańskie i zatrzymał mocą traktatu Wiedeńskiego z r. 1738 Nowarę i Tortonę. Infant hiszpański Karol otrzymał tron Obojga Sycylij za odstąpienie Austryi Parmy i Piacenzy. Po wygaśnięciu domu Medici w r. 1737 otrzymał Toskaniję na zasadzie preliminaryi pokoju wiedeńskiego, książę lotaryński Franciszek Stefan, który gdy został cesarzem, kraj ten zamienił w sekundogeniturę domu austryjacko-lotaryńskiego. Podczas wojny o sukcessyję austryjacką zdobyli Medyjolan w roku 1745 Hiszpanie, których atoli wygnał ztamtąd Karol Emanuel, za co przez Maryję Teressę obdarzony został kilku powiatami medyjolańskiego kraju. Massa i Carrara spadły dziedzictwem na Modenę w r. 1743; Parmę i Piacenzę zdobył dla siebie infant hiszpański Filip, a lubo je znów utracił, pokój akwizgrański przyznał mu dziedzictwo tego księztwa w r. 1748. Takim sposobem rozdzieliły się między siebie całe niemal Włochy, domy Lotaryński, Bourbon i Sabaudzki, z wyjątkiem państwa Kościelnego, Modeny i rzeczypospolitych, które bezsilne, przypatrywały się nieudolnie coraz szerszemu rozpościeraniu się po półwyspie wpływów austryjackiego i hiszpańskiego, współzawodniczących wzajem w ogarnięciu zwierzchności nad Włochami.—*Siódmy okres* dziejów włoskich obejmuje czas od rewolucyi francuzkiej aż do utworzenia nowego królestwa Włoskiego pod berłem Wiktora Emanuela. Był to czas prób dążących do wyzwolenia Włoch z pod obcych wpływów, nadania im niezależności w działaniu, wpojenia w nich potrzeby życia narodowego i przygotowania do niepodległości. We Wrześniu r. 1792 po raz pierwszy wojska francuzkie wtargnęły do Sabaudyi, i chociaż wyrugowane w r. 1793, wróciły jednak niezadługo i kraj obsadziły. Konwencyja narodowa już w Lutym roku 1793 wypowiedziała wojnę Neapolowi. W Kwietniu 1794 r. pomknęli się Francuzi w głąb Piemontu i Genueńskiego, ale powtórnie ztamtąd wyparły ich połączone siły Austryjaków, Sardyńczyków i Neapolitańczyków. Napoleon Bonaparte objąwszy dowództwo nad armiją francuzką w r. 1796, wpadł do Włoch, a zwycięzki jego oręż zmusił króla sardyńskiego do zawarcia z Francyją pokoju i do odstąpienia jej Nizzy i Sabaudyi. Zdobywszy następnie Lombardyję austryjacką, nałożywszy kontrybucyję na papieża i na Parmę, i napędziwszy tyle strachu królowi neapolitańskiemu, że go aż o pokój prosił, utworzył on rzeczpospolitę Cisalpińską w r. 1797 z Medyjolanu, Mantui, Parmy (z tej strony Po) i Modeny. Państwo Kościelne przemienione zostało r. 1798 w rzeczpospolitą Rzymską, a Genua w Liguryjską. Wenecyję przez której ziemie wtargnęli Francuzi do Austryi, obsadzili oni, nowy tej rzeczypospolitej nadając kształt; po zawarciu jednak pokoju w Campo-Formio, oddał Napoleon Austryi część ziemi weneckiej aż po Adygę, resztę zaś wcielił do rzeczypospolitej Cisalpinskiej. Król sardyński zawarł wprawdzie roku 1797 z Francyją traktat przymierza i pomocy; ale dyrektoryjat francuzki zaczepiony w Rzymie przez drugą koalicyję od strony Neapolu, zmusił go do

odstąpienia Francyi swego państwa. Neapol obsadzony w r. 1799 przez generała Championnet'a, zamieniony został w rzeczpospolitą partenopejską, Toskanija i Piemont rządzone militarnie przez Francuzów. Ci jednak wyparci z Neapolu, Rzymu i reszty Włoch cofnęli się do Genui, w skutek powodzeń koalicyi, a papież i król sardyński wrócili do swych stolic. Ale świetna Bonapartego kampanija z r. 1800, zniszczyła wszystkie owoce usiłowań koalicyi we Włoszech górnych. Pokojem w Luneville r. 1801 pozostawiono Wenecyję przy Austryi; książę Parmy otrzymał Toskaniję jako królestwo Etruryi, Parmę zaś wcielono do Francyi. Rzeczypospolite cisalpińska i liguryjska otrzymały gwarancyję Austryi i Francyi, a król neapolitański zmuszony został pokojem we Florencyi do odstąpienia Etruryi, różnych części kraju i wyspy Elby. W skutek pokoju w Amiens r. 1801 opuścili Francuzi Neapol, Rzym i Elbę. Pierwszy konsul nadał nowe ustawy rzeczompospolitym Genui i Lukce, i przekształcił na wzór francuzkiej rzeczpospolitą cisalpińską r. 1802, mianując ją włoską, a siebie jej prezydentem. W Genui osadził on jako dożę Hieronima Durazzo, Piemont zaś połączył z Francyją. Lecz już w r. 1805 przemienił cesarz Napoleon rzeczpospolitą włoską w królestwo Włoskie, robiąc się jego królem, i mianując vicekrólem pasierba swego Eugenijusza Beauharnais, wcielił doń Guastallę, a z Piombino i Lukki utworzył hołdownicze księztwa francuzkie, oddając je siostrze swojej Elizie Bacciochi. Pokój presburgski z r. 1805 uświęcił przemoc francuzką we Włoszech. Wenecyja austryjacka wraz z Istryją i Dalmacyją przeszła pod rządy królestwa Włoskiego, które na 1672 mil kw. rozległe liczyło 5,657,000 mieszk. W maju 1806 połączono z Francyją Guastallę, rzeczpospolitą liguryjską, Parmę i Piacenzę. Obsadzony przez swe wojska Neapol, oddał Napoleon jako królestwo bratu swemu Józefowi, lecz przeniósłszy go w r. 1808 na stolicę hiszpańską, posadził w jego miejsce na tronie Murata, wielkiego księcia Bergu, gdy tymczasem władający na morzu Anglicy, bronili Francuzom przystępu do Sycylii, której posiadanie Ferdynandowi zapewnili. W r. 1808 wcielono do Francyi Etruryję i państwo Kościelne, z Toskanii zaś utworzono w r. 1809 wielkie księztwo, które Napoleon nadał siostrze swojej Elizie. Po zawarciu pokoju wiedeńskiego, odłączono Istryję i Dalmacyję od królestwa Włoskiego, wcielając je do nowo utworzonego królestwa Illiryi. Bawaryja musiała Włochom ustąpić okręg Adygi w Tyrolu i inne tego kraju cząstki. Takim sposobem potęga Napoleona zdawała się we Włoszech ugruntowaną. Kampanija rossyjska atoli krusząc tę potęgę, odkryła zarazem całą wątłość wszystkich jego kombinacyj i urządzeń we Włoszech. Murat przerzucił się w Styczniu 1814 na stronę Austryi, której wojska pod wodzą Bellegarde'a wtargnęły do Włoch, a wicekról Beauharnais mimo mężnego oporu zmuszony był wraz z Francuzami opuścić Włochy w Kwietniu 1814 r. Kongres wiedeński pozostawił Neapol Murat'owi; ale nowe i nieszczęśliwe tegoż odstępstwo, pozbawiło go korony i życia; wracając kraj dawnemu jego panu Ferdynandowi IV. Tymczasem akt kongressu wiedeńskiego z r. 1815 urządził wedle swego upodobania stosunki Włoch. Królowi sardyńskiemu zwrócono jego państwo w granicach przed rokiem 1792 z dodatkiem Genui; cesarz austryjacki połączył z monarchiją swoją nowoutworzone królestwo Lombardzko-Weneckie; dom austryjacki Este odebrał Modenę, Reggio i t. d.; cesarzowa Maryja Ludwika (żona Napoleona) otrzymała Parmę, Piacenzę i Guastallę; książę austryjacki Ferdynand został napowrót księciem toskańskim; infantka Maryja Ludwika otrzymała Lukkę; państwo Kościelne zostało przywrócone aż po rzekę Po; gdy

tymczasem mała rzeczpospolita San-Marino i księztwo Monaco wśród wszystkich tych burz politycznych zachowały swą niezależność. Przewaga zatem austryjacka, mocniej niż kiedykolwiek ciążyła na Włochach; na morzu zaś i na wybrzeżach władała Anglija. Stan ten przecież nietylko nie stłumił między ludami Włoch życzeń i dążności do zjednoczenia się i niepodległości, ale owszem obudził wszędzie pragnienie ustaw reprezentacyjnych, a to tem bardziej, im więcej rządy ustanowieniem sądów kacerskich, jezuitów i tajnej policyi, osłonić się chciały przed działaniem tajnych stowarzyszeń (jak: unitaryjuszów, carbonari i t. d.). Duch karbonaryzmu rozbudzony przez rewolucyję hiszpańską w r. 1820, a zmierzający do utworzenia państwa związkowego włoskiego i wyswobodzenia go z pod obcego, mianowicie austryjackiego wpływu i jarzma, zagrażał zburzeniem całego politycznego ustroju Włoch i wstrząsnął już częściowo królestwem Neapolu i Sycylii, gdzie król Ferdynand I zmuszony był w r. 1820 do obietnicy podania ustawy liberalnej podobnej do tej jaką Hiszpanija uzyskała w r. 1812, oraz Sardyniją, gdzie król Wiktor Emanuel I w r. 1821 abdykować musiał na rzecz brata swego Karola Felixa. Gabinety wszakże wielkich mocarstw europejskich, postanowiły nie odstępować od zasady niewzruszoności (stabilité) objawionej już na kongressie wiedeńskim, więc niedopuszczać żadnych ruchów i szybko stłumić wszelki duch rewolucyjny, gdziekolwiekby on się rozniecił. Austryja, jako najbliżej w sprawach i zaburzeniach Włoch dotknięta, gdyż już w r. 1815 zapobiegła zaprowadzeniu tamże systemu reprezentacyjnego, za zgodą innych na kongressie w Lublanie zebranych monarchów lub ich pełnomocników, przyjęła na się obowiązek z bronią w ręku przywrócić legitymistyczne prawa królów Sardynii i Neapolu. Czterodniowa bójka Austryjaków z neapolitańskiem wojskiem rewolucyjnem (7—10 Marca 1821) i trzydniowa ze stronnictwem federacyjnem w Piemoncie (7—9 Kwietnia 1821) stoczona, przywróciły dawny porządek rzeczy we Włoszech. Odtąd, zgodnie z zasadami politycznemi przyjętemi na kongressach w Lublanie i Weronie, co do postępowania we Włoszech użyto tu systemu repressyjnego z całą wykonywanego surowością. Podczas gdy z jednej strony rządy wielu państw za pomocą jezuitów systematycznie popierały dzieła reakcyi, z drugiej rozjątrzone ludy, na nowo i to coraz szerzej organizowały towarzystwa tajne. Ścigały je skrzętnie i srogo karały zaniepokojone rządy. Mianowicie też w Neapolu okrutnie sobie postąpiono, nawet względem podejrzanych tylko; nadewszystko zaś w Modenie, gdzie książę Franciszek IV od r. 1821 nie wahał się sam stanąć na czele policyi tajnej. Łagodniejszemi nieco były środki użyte w królestwie Lombardzko-Weneckiem, Parmie, Lukce, Toskanii i państwie Kościelnem. Pijus VII przy pomocy roztropnych rad kardynała Consalvi, równie jak i następcy jego Leon XII i Pijus VIII, ograniczyli się na bannicyi karbonarów i innych spiskowych, nie pociągając do odpowiedzialności dawniejszych przestępców politycznych. Tak samo postąpiono sobie w Parmie, Lukce i Toskanii, gdzie w r. 1824 objął rządy po ojcu Ferdynandzie III syn jego Leopold II. Nadużycia jednak i samowola władz, będące przyczyną rewolucyi z r. 1820 i 1821, nigdzie nie zostały usuniętemi, gdy tymczasem uwięzienie lub wygnanie z kraju mnóstwa znakomitych i godnych szacunku mężów, powszechne wywoływało oburzenie. Gdy w r. 1830 paryzka rewolucyja lipcowa dała hasło do ogólnego prawie w Europie całej zamięszania, sądzono że i dla Włoch nadeszła stanowcza chwila wybawienia. Na tronie neapolitańskim zasiadł d. 8 Listopada 1830 r. Ferdynand II, na papiezkim 2 Lutego 1831 Grzegorz XVI.

Ponieważ zaś w Modenie rządzący Franciszek IV, najsurowszych chwytał się środków repressyjnych, więc też tu najpierw wybuchło powstanie. Wprawdzie wojsko stłumiło pierwszy jego zamach w d. 3 i 4 Lutego 1831, ale gdy jednocześnie podniosła się i Bolonija, poszło za nią zaraz i całe księztwo Modeny, a władzca jego zmuszony był uciec do Mantui. Również znagloną została do ucieczki w d. 15 Lutego i księżna Parmy, Maryja Ludwika. W d. 8 Lutego stanęła i Ankona po stronie rewolucyi, która nawet groziła ogarnięciem Rzymu do tego stopnia, że sam papież stłumić ją chciał za pomocą kontrrewolucyi, lubo napróżno. W d. 26 Lutego deputowani powstałych prowincyj ogłosili zupełne wyzwolenie tychże z pod świeckiej władzy papieża i połączenie w jedno państwo pod rządem prezydenta, rady ministrów i ciała (consulta) prawodawczego, których obrano już w d. 4 Marca. Ale gabinety wielkich mocarstw europejskich, postanowiły podobnie jak i dawniej użyć względem Włoch systemu interwencyi zbrojnej, i Austryi znów ten miły dla niej poruczyły obowiązek. Na czele austryjaków i własnych swych żołnierzy, wkroczył też zaraz 9 Marca książę Modeny do swojej stolicy, a broniący jej generał Zucchi z częścią gwardyi obywatelskiej cofnąć się był zmuszony na ziemię bolońską. Tymczasem zajęli austryjacy Ferrarę w d. 5 Marca a Parmę w d. 13 Marca, a zbliżając się do Bolonii (gdzie weszli w d. 21 Marca) zmusili generała Zucchi i rząd narodowy cofnąć się w d. 20 Marca do Ankony. Po porażce atoli powstańców pod Rimini w d. 25 Marca, poddała się austryjakom i Ankona d. 27 Marca, a gdy Włosi broń złożyli d. 30 Marca, obsadziły d. 4 Kwietnia wojska papiezkie Spoleto. Ci którzy najbardziej między powstańcami byli skompromitowani, usiłowali umknąć na wyspy Jońskie, ale połapani przez austryjaków, wydani zostali zwierzchniczym ich rządom. Książę Modeny po powrocie, żelazną władał ręką; również i rząd papieski uciążliwą zaprowadził reakcyję; wszakże po odwrocie austryjaków z Ankony i Bolonii, trudno mu było utrzymać kraj w posłuszeństwie, co spowodowało powtórne najście austryjaków w r. 1832 i mimo protestacyi papieża, obsadzenie Ankony przez Francuzów w d. 22 Lutego 1832 r. Łagodniejszemi nieco były rządy Maryi Ludwiki w Parmie. W Sardynii król Karol Albert, lubo hołdujący systematowi samowładztwa, czego dowiódł skarceniem napadu polskich i włoskich wychodźców na Sabaudyję od strony Szwajcaryi w r. 1834, rządził jednak z mocą i stałością, zaprowadził porządek w administracyi i finansach, i dobrą urządził armiję. W r. 1838 opuścili Francuzi Ankonę a Austryjacy państwo Kościelne, ogłosiwszy w królestwie Lombardzko-Weneckiem amnestyję. Ale umysły nie były uspokojonemi, a czujność i czynność emigrantów podsycały wciąż niezadowolenie powszechne w kraju. Najbardziej wówczas nurtowało porządek społeczny i polityczny tajne towarzystwo u młodych Włoch założone w r. 1834 przez Mazzini'ego z dążnościami republikańskiemi. Wraz z niem cały szereg spisków rozmaitej barwy i doniosłości, krwią i lochami istnienie swe pieczętował na półwyspie. Głębokie mianowicie na umysłach zrobiła wrażenie kara, jaka dotknęła obudwu synów admirała austryjackiego Bandiera, którzy wylądowawszy na podszepty Mazzini'ego na brzegach Kalabryi, schwytani i na rozkaz rządu Neapolitańskiego rozstrzelani zostali w Lipcu 1844 r. Podobnie stłumiono i w Rimini wybuchły we Wrześniu 1845 bunt, mający na celu usunięcie krzyczących nadużyć wstecznego rządu klerykalnego. Ostrzeżone tem umysły, miarkować się poczęły i na praktyczniejszą wchodzić drogę. W obec radykalnego pessymizmu Mazzinistów, wyrobiło się w kółkach ludzi światłych, pracowitych i przemy-

słowych umiarkowane stronnictwo postępowe, a zjazdy naukowe naturalistów, lekarzy i rolników od r. 1839 przedsiębrane, kojarzyły z sobą ludy włoskie coraz ściślejszemi węzłami braterstwa i jedności. Wielki wówczas wywarły wpływ dwa pisma, w różny sposób do jednego zachęcające celu, to jest do wyswobodzenia Włoch. Jedno z nich, pióra księdza Gioberti'ego (ob.), w średniowiecznem pogrążone romantycyzmie, marzyło o wielkości i supremacyi papieża, jeśli ten otrząśnie się z hamujących postęp wpływów, zewsząd zgubnie nań działających. Drugie, skreślone przez hr. Cezara Balbo (ob.) praktyczniejsze wytknęło środki, stawiając Sardynije (Piemont) na czele ruchu włoskiego; w dobrobycie bowiem i oświeceniu tego ludu, jak i w dzielności rządu, widział on najpewniejszą rękojmię moralnego i fizycznego odrodzenia Włoch, a w federacyi włoskiej przodkowanie temu narodowi naznaczał i zalecał. Wśród takich okoliczności, śmierć Grzegorza XVI w r. 1846 i wyniesienie na tron papiezki kardynała Mastai-Ferretti pod imieniem Pijusa IX, zdawało się być wypadkiem epokę poniekąd stanowiącym. Właśnie w państwie Kościelnem ucisk polityczny, zamęt w sprawach publicznych i zaniedbanie wszelkich interessów materyjalnych, pod niedołężnem berłem Grzegorza XVI dosięgły swego szczytu. Gdy więc Pijus IX rozpoczął panowanie od amnestyj i uspokojenia umysłów, gdy grube usunął nadużycia, ulgę materyjalną zaprowadził, oraz reformy w administracyi i ustawie zapowiedział, wrażenie tego działania błogo i widocznie natychmiast na całym półwyspie i dalej czuć się dawało, i oddziaływać na inne rządy. Papież został godłem wolności i zjednoczenia Włoch. Zaraz też prąd ten porwał i sąsiednią Toskaniją, a za nią i Sardynije; ludy tych krajów odezwały się o swe prawa domagając się przerobienia prawodawstwa i sądownictwa, wolniejszej prassy i włoskiego związku celnego, a rządy oprzeć się takim i tym podobnym żądaniom nie zdołały. Gdy w tem sposób mieszkańcy Rzymu, Florencyi i Turynu z zapałem witali nowy porządek rzeczy, Neapol i Austryja z zawiścią przyglądały mu się na uboczu, zbrojąc i gotując się do walki. W Neapolu stłumiono gwałtownie zaburzenia, jakie miały miejsce w lecie r. 1847. Austryja trzymała się w Lombardyi dawnego systemu, a zająwszy Ferrarę w Sierpniu 1847 r. niedwójznaczne dała dowody nieprzyjaźni dla papiezkiej polityki. Modena, gdzie w r. 1846 objął po ojcu rządy Franciszek V, nie chciała słyszeć o reformach, podobnie jak i Parma gdzie w r. 1857 po zejściu Maryi Ludwiki zasiedli Bourbonowie z Lukki, których kraik na mocy traktatów przeszedł pod zwierzchnictwo Toskanii. Książęta Parmy i Modeny, spuszczając się na pomoc austryjacką, ugodą w d. 24 Grudnia 1847 r. zawartą, poddali swe kraje zupełnie pod rozporządzenia militarne Austryjaków. Stanowisko wszakże Austryi w obec wypadków we Włoszech z każdym dniem stawało się przykrzejszem. Wszędzie rozsiewano systematycznie nienawiść ku nim i cudzoziemskiemu ich panowaniu, skupiając przeciwko nim wszystkie siły moralne i fizyczne. Wprawdzie objaw ludności Lombardyi i Wenecyi, ograniczał się jedynie na demonstracyjach, drażnieniach i wyzwach; ale jednę potrzeba tylko było rzucić iskrę, by rozruch jasnym wybuchnął płomieniem. Odwieczna polityka austryjacka, dotarłszy do ostatecznych kończyn swych zamysłów, poczuła moralną swą niemoc i niezdolną się pokazała do zażegnania wiszącej nad nią burzy, tem bardziej, że sobie samej tylko była pozostawioną, i na pomoc dalszą liczyć nie mogła. Francyja pochwalała reformy papieża, Anglija wyraźnie stanęła po stronie postępu i cywilizacyi. Obok tego, powstała wreszcie w d. 12 Stycznia 1848 r. i Sycylija, której wszelkie próby, choćby naj-

skromniejszych reform, uporczywie były przez rząd odrzucone. Ruch ogólny ogarnął i sam Neapol, a król zapobiegał powstaniu jedynie zwołaniem nowego ministeryjum i obietnicą ustawy konstytucyjnej w d. 29 Stycznia 1848 r. Dla Sycylii ustępstwa te zbyt były małoznaczące; rewolucyja opierała się tam na konstytucyi z r. 1812 i na zupełnem od stałego lądu oddzieleniu. Po Neapolu nastąpiła Sardynija (statut zasadniczy z d. 8 Lutego i ustawa 4 Marca 1848), Toskanija (ustawa z d. 17 Lutego) a nawet i państwo Kościelne (ustawa z d. 14 Marca). Tymczasem zaszły krwawe sceny w Lombardyi i Wenecyi, a rząd ogłosił stan oblężenia w d. 20 Lutego 1848. Gdy wieść o wypadkach w Paryżu zaszłych rozbiegła się po półwyspie, obawa przed wrogiem znikła i wzięto się do oręża. Powstanie Medyjolanu z dnia 18—22 Marca, poparte ruchami całych niemal Włoch górnych, zmusiło Austryjaków pod wodzą Radeckiego do opuszczenia stolicy Lombardyi i do cofnięcia się pod mury Werony, gdy tymczasem w d. 22 powstała i Wenecyja, zkąd władzom austryjackim wydalić się kazano, ogłaszając niepodległość miasta. W Parmie także i Modenie rządy samowolne upadły. Karol Albert król Sardynii, uważając się za przodownika w walce o niepodległość Włoch i chcąc niejedną pomścić krzywdę doznaną od Austryi, wkroczył zbrojno do Lombardyi i pomknął się aż po rzekę Mincio, po za którą czworobok twierdz zasłaniał wojska austryjackie. Szykowano się do rozpaczliwej walki, a rządy nie były wstanie powstrzymać napływu cisnących się w szeregi ochotników z Rzymu, Toskanii i Neapolu. Gdyby Włosi wówczas rządzili się umiarkowaniem politycznem i zgodą, byliby wiele dla swej wolności uzyskali ustępstw. Austryja bowiem, w samem ognisku swojem wstrząśnięta, ratując się, wiele przygotowaną była ponieść ofiary. Ale Włosi zuchwale własne przeceniali siły, a kłótnie liberalistów z radykalistami, ze szkodą sprawy powszechnej toczone, niezmiernie zadanie króla Sardynii utrudniały. Wprawdzie udało się poskromić w Lombardyi frakcyję republikańską i prowincyję tę połączyć ze Sardynija, ale też cały ciężar wojny spadł na samego Karola Alberta: niewprawni bowiem ochotnicy lombardzcy (Crociati i t. d.) byli raczej ciężarem niż pomocą, a posiłki rzymskie i neapolitańskie wkrótce z placu boju odwołanemi zostały. Jako początek reakcyi w kraju uważać należy dzień 15 Maja 1848, w którym to dniu król Ferdynand II bombardować kazał swoją stolicę Neapol i niedawno zaprzysiężoną obalił ustawę konstytucyjną. Stanowczemi następnie w ówczesnych losach Włoch były powodzenia oręża austryjackiego, a osobliwie zwycięztwo Radeckiego pod Custozza (25 Lipca), po którem szybko nastąpiło zajęcie Medyjolanu i zawieszenie broni w d. 9 Sierpnia. Postępy reakcyi na północy i południu, na nieszczęście Włoch wywołały drugą ostateczność, gorączkowe i nieoględne wybryki oppozycyi czyli stronnictwa radykalnego we Włoszech środkowych. W Rzymie po zamordowaniu hrabiego Rossi (15 Listopada), powołanego przez Pijusa IX na ministra, władza przeszła do rąk stronnictwa republikańskiego. Papież w d. 24 Listopada przebrany umknął do Gaety. I we Florencyi demokraci znaglili w. księcia do tegoż kroku: zmuszony do zwołania zgromadzenia prawodawczego któreby o losie Italii wyrzekło, opuścił on nagle Florencyję 7 Lutego 1849 r. i udał się do papieża do Gaety. Tymczasem zgromadzenie prawodawcze w Rzymie zebrane, ogłosiło rzeczpospolitą. Sardynija porwana ogólnym wirem, wypowiedziała znów wojnę Austryi, ale po klęsce pod Novarą 23 Marca 1849 musiała znów przyjąć rozejm, a zrozpaczony Karol Albert złożył koronę na rzecz syna swego Wiktora Emanuela. Najbliższym owocem zwycięztwa pod No-

warą, było przywrócenie samowładztwa austryjackiego nietylko w Lombardyi, gdzie we krwi ugoszono ostatnie porywy rewolucyi (mianowicie w Brescii), ale zarazem i w Modenie, Parmie i Toskanii. Jednocześnie też wylądowała w Civita-vecchia armija francuzka w połączeniu z wojskami hiszpańskiemi i neapolitańskiemi, w celu przywrócenia panowania papieskiego. Z początku wojska republikańskie odbiły kilkakrotnie zaczepki napastników, ale wkrótce przemagające tych ostatnich siły, zmusiły je do zamknięcia się w murach Rzymu, który się wreszcie poddał Francuzom w d. 3 Lipca. W Sycylii rzeczy podobnyż wzięły koniec; po odsadzeniu od tronu domu Bourbonów i obraniu królem jednego z książąt sardyńskich (r. 1848) nastąpiła walka z wojskiem neapolitańskiem, która zakończyła się bezwarunkowem wyspy poddaniem. Wszędzie reakcyja i restauracyja wzięły górę. W Lombardyi, Modenie, Parmie, Toskanii i Legacyjach papiezkich zaprowadziła Austryja ostry rząd żołnierski z zapowiedzianą obietnicą przywrócenia w całej surowości dawnego stanu rzeczy. W państwie Kościelnem Francyja napróżno usiłowała skłonić papieża do jakichkolwiek, choćby najumiarkowańszych koncessyj. Najotwarciej atoli i najgwałtowniej wystąpiła reakcyja w Neapolu. Tutaj resztki nawet nadanych szczupłych swobód stargano, a przywódzców i uczestników ruchu r. 1848 ścigano i karano z nieopisanem okrucieństwem. Wreszcie upadła i Wenecyja, która pod rozkazami dyrektora Daniela Manin'a stawiała czoło, a Radecki wszedł jako zwycięzca do tego miasta w dniu 28 Sierpnia 1849 r., złamał ostatni przytułek rewolucyi i jawny jej opór na ziemi włoskiej. Królestwo Lombardzko-Weneckie weszło napowrót w skład krajów monarchii austryjackiej, która (mimo pewnych ulg, jak np. ogłoszenie wolnego portu w Wenecyi) rządząc po dawnemu, ostro i militarnie, kraj w ciągłem utrzymywała wrzeniu i skrytej oppozycyi. Rzym, do którego wrócił papież w Kwietniu r. 1850, otrzymał załogę francuzką, a nowa organizacyja administracyjna przywróciła dawną władzę duchowną, pomijając i milcząco usuwając ustawę papiezką z r. 1848. Do Toskanii, zupełnie oddanej Austryi w skutek konwencyi militarnej, bardziej niż kiedykolwiek zawitały znów absolutyzm i rządy duchowne, gwarancyje ustawą zastrzeżone zostały najprzód zawieszonemi, potem usuniętemi (w Maju 1851). Wśród takich okoliczności, położenie Włoch wielce było naprężonem, smutnem i niepewnem, a pojedyńcze ulepszenia materyjalne nie mogły rokować szczęśliwej w usposobieniu ludu odmiany. Mówiącym dowodem nienaturalnego na półwyspie porządku społecznego i politycznego były wzmagające się we Włoszech środkowych bandy rozbójnicze, ustawiczne sądy doraźne, wzrastająca liczba spisków i stowarzyszeń tajnych, wielokrotne wybuchy nienawiści przeciwko istniejącym władzom, jak np. rozruch Mazzinistowski w Medyjolanie (6 Lutego 1853) i morderstwo dopełnione na osobie księcia Parmy Karola III (6 Lutego 1854). Samo tylko królestwo Sardynii pod rządem Wiktora Emanuela II będące, wolne było od podobnych objawów i zachowało nienaruszenie nabytki ruchów r. 1848, to jest ustawę konstytucyjną. Od czasu zawarcia pokoju z Austryją (6 Sierpnia 1849) szczerze liberalny i energiczny rząd, przy pełnej z parlamentem zgodzie, starał się bezustannie obwarować porządek i swobody publiczne mądremi prawami i rozporządzeniami, i siłę przywrócić państwu przez poprawę armii i finansów; takiem było ministeryjum Massimo d'Azeglio 1849—52 i ministeryjum Cavour'a 1852—59. Lepsza i zdrowsza politycznie część emigracyi włoskiej znalazła tu przytułek i nową ojczyznę, przynosząc jej w darze znakomity zapas zdolności umysłowej i dobroby-

tu materyjalnego. Gdy w taki sposób działając w duchu polityki liberalnej i naukowej, umiała sobie Sardynija zaskarbić miłość wszystkich ludów włoskich, inne rządy nie omieszkały głośne z tego powodu czynić jej wymówki i zażalenia, a skargi Austryi i papieża doprowadziły nawet do zerwania z nią stosunków dyplomatycznych. Stojąc przez to zupełnie we Włoszech odosobnioną, szukała Sardynija innych sprzymierzeńców, których pozyskanie winna była zręczności i niezmordowanym zabiegom hrabiego Cavour. Za jegoto poradą, przystąpił rząd do przymierza angielsko-francuzkiego (w d. 26 Stycznia 1855), mocą którego wysłał swe wojska posiłkowe do Krymu. Król Wiktor Emanuel odwiedził w Listopadzie tegoż roku cesarza Napoleona i królowę Wiktoryję, i nader przyjacielskiego doznał u nich przyjęcia. Wreszcie na kongressie pokojowym w Paryżu w Kwietniu 1856 r. odbytym, poseł sardyński zajął swe krzesło obok posłów wielkich mocarstw. Okoliczność ta posłużyła Cavour'owi do przedłożenia tymże nieszczęśliwego położenia Włoch, grożącego zakłóceniem pokoju europejskiego, przedstawienia smutnych następstw bezładu państwa Kościelnego i skarg na żołnierską przemoc austryjacką na półwyspie, zagrażającą zarazem i niepodległości Sardynii. Krzyk ów boleści, nie nabrał na razie jeszcze praktycznej doniosłości; Austryja nawet nacisk położyła w swoim okólniku do rządów włoskich wystosowanym na wyrazy, jakoby Sardynija nie miała prawa mięszać się do spraw włoskich i odzywać się w imieniu całych Włoch. Mimo to, moralne wrażenie postąpienia Sardynii, było dla niej w Europie korzystnem, i odtąd kwestyja włoska stanęła na porządku dziennym. Najważniejszym dla Cavour'a było tryumfem, że zyskał współczucie mocarstw zachodnich, a nawet w przyjazne zdołał wejść stosunki z Rossyją. Tem ostrzej natomiast wystąpił jego antagonizm ku Austryi i po wielorakich z obu stron przymówkach, stosunki dyplomatyczne na nowo w r. 1857 zostały zerwane między dworem turyńskim i wiedeńskim. Sardynija wzmocniła twierdzę Alessandria, na któryto cel subskrypcyja narodowa za sprawą ex-dyrektora Manin'a zebrana, przyniosła w darze sto armat; Austryja odpowiednie także czyniła przygotowania i demonstracyje wojskowe. Okoliczności szybko oba państwa parły do zerwania pokoju, a Sardynija zapewniła sobie czynną pomoc Francyi, gdzie u wód w Plombieres odwiedził Napoleona III Cavour w Sierpniu 1858 i dla umocnienia przymierza, małżeństwo najstarszej córki króla sardyńskiego Klotyldy z księciem Napoleonem skojarzył. Austryja czuła grożące jej niebezpieczeństwo; po niedwójznacznem powitaniu noworocznem cesarza Francuzów, postawiła armiję swą natychmiast na stopie wojennej. Sardynija uzbroiła się także, i z całego półwyspu zbiegali się do niej ochotnicy. Anglija ofiarowała swe pośrednictwo; Rossyja chciała kongressu tyczącego się spraw włoskich. Podczas tych układów Austryja zrobiła krok stanowczy, żądając rozbrojenia od Sardynii (przez ultimatum 19 Kwietnia 1859), i na odmowę tejże z d. 26 Kwietnia, armija jej przekroczyła 29 Kwietnia granicę sardyńską i pomknęła się w głąb kraju, pragnąc zdeptać Sardyniję przed nadejściem Francuzów. Ale te plany nie powiodły się. W ciągu niespełna miesiąca, szybko połączona armija francuzko-sardyńska wpędziła nieprzyjaciela nazad do Lombardyi, a krwawa bitwa 4 Czerwca pod Magenta stoczona, zmusiła Austryjaków do opuszczenia wszystkich swych stanowisk militarnych we Włoszech górnych i środkowych i do cofnięcia się na obronną liniję Mincio, pod osłoną czworoboku twierdz, gdy tymczasem Napoleon z Wiktorem Emanuelem odbyli zwycięzki wjazd do Medyjolanu w d. 8 Czerwca 1859. Wybuch tej wojny dał pochop do ogólnego we

Włoszech Środkowych przewrotu. Od czasu bowiem restauracyi z r. 1849 okoliczności bynajmniej się tu nie polepszyły; rządy opierały się na Austryi niedopuszczając najmniejszych zmian w swem postępowaniu samowolnem i przeciwnarodowem, mianowicie w Rzymie i Modenie. Sympatyje więc ludów zwróciły się ku Sardynii, a stowarzyszenie narodowe założone przez exdyrektora Manina, działało na umysły w duchu jedności włoskiej pod przewodem dynastyi sardyńskiej. Jak tylko zątem rozpoczęła się wojna, rządy środkowych Włoch upadły bez ratunku. W. książę toskański Leopold II długo opierając się związkowi z Sardyniją, zmuszony został do opuszczenia kraju w skutek sprzysiężenia się wojsk jego w d. 27 Kwietnia 1850; po bitwie pod Magentą uciekli także do obozu austryjackiego książę Modeny i w. księżna Parmy. Bolonija i sąsiednie legacyje (tam zwana Romagna) zrzuciły z karku jarzmo papiezkie. Wszędzie utworzyły się rządy tymczasowe, wzywające pomocy i opieki sardyńskiej i takową otrzymujące. Cesarz Napoleon, który już w manifeście swym wojennym z d. 3 Maja „zapowiedział wolność Włoch aż po morze Adryjatyckie", proklamacyją z d. 8 Czerwca zawezwał Włochów do broni pod chorągwie sardyńskie. Zapał narodowego zjednoczenia nie miał granic; wszędzie ludność powstała żądała annexyi do Sardynii, która życzeniu temu chętnie przychodziła w pomoc. Okólnikiem z d. 19 Czerwca Cavour wyraźnie wskazał jako ostateczny cel wojny wyrugowanie zupełne Austryjaków z półwyspu i utworzenie mocnego państwa włoskiego. Ale śmiała ta polityka niezbyt podobać się musiała Napoleonowi, który w miejsce austryjackiego zamierzał podstawić we Włoszech wpływ francuzki i tajne miał zamysły obdarzenia tronem toskańskim krewnego swego księcia Napoleona. Gdy zamiary te rozbiły się o głośną niechęć i jawne przeciwieństwo patryjotów i mężów stanu włoskich, a przytem położenie w obec Pruss i całych Niemiec stawało się coraz drażliwszem i chmurniejszem, nie wahał się Napoleon po odniesieniu drugiego walnego zwycięztwa pod Solferino w d. 24 Czerwca wejść z Austryją w układy pokojowe. Już w d. 11 Lipca 1859 podpisali obaj cesarze przedugodne warunki w Villafranca, do których przystąpił i król Wiktor Emanuel. Mocą tychże Austryja odstąpiła Francyi Lombardyję z wyjątkiem Mantui i Peschiery, Napoleon zaś oddał tę prowincyję Sardynii; wygnani książęta Toskanii, Parmy i Modeny mieli do swych krajów powrócić; Włochy miały zostać państwem federacyjnem (związkowem) pod prezydencyją papieża, a do federacyi tej miała wejść i Austryja w imieniu Wenecyi; obok tego obaj cesarze mieli papieżowi zalecić konieczne w jego państwie reformy. Preliminaryja pokojowe w Villafranca (ob.) ułożone, nader smutne i przykre zrobiły z początku we Włoszech wrażenie, mianowicie gdy chybiła spodziewana amnestyja Wenecyi. Cavour złożył swój mandat, na jego miejsce objął kierunek spraw Ratazzi. Wkrótce jednak zniechęcenie ustąpiło i powróciła odwaga. Przekonano się, że Napoleon po wypadkach jakie zaszły nie przyłożyły ręki do gwałtownej restauracyi wygnanych książąt, a tem mniej dozwoli na ten cel dopełnić austryjackiej interwencyi. Oczywiście rząd sardyński znaglony był do odwołania swych komissarzy i wojsk z powstałych krajów; ale kraje te z własnego już popędu do stanowczego przystąpiły kroku. W Toskanii zgromadzenie narodowe uchwaliło złożenie z tronu panującej dynastyi w d. 16 Sierpnia; toż samo nastąpiło 19 Sierpnia w Modenie i zaraz potem w Parmie. Jednocześnie zawarły te państwa związek militarny we Florencyi d. 17 Sierpnia, który opiekę swą rozciągnął i nad Romagną. Później połączyły się Parma, Modena i Romagna w jedno ciało pod przewodem dykta-

tora Farini'ego i ustanowiły wielkorządztwo czyli prowincyję zwaną Emilia. W Toskanii ster rządu objął prezes ministrów Ricasoli. Officyjalny artykuł Monitora paryzkiego (z d. 9 Września), jak niemniej list Napoleona III do Wiktora Emanuela z d. 20 Października napominały wprawdzie w słowach bardzo dobitnych Włochów, by się poddały warunkom układów w Villafranca. Ale lud nie dał się tem obałamucić ani odstraszyć; wszędzie wotowano annexyję do Sardynii. Tymczasem dla wzajemnym narad pokojowych zjechali się 6 Sierpnia do Zurich posłowie austryjacki, francuzki i sardyński; po długich sporach podpisano pokój w d. 10 Listopada 1859 na zasadach preliminaryj w Villafranca: do podpisu jednak artykułu, zwracającego książętom ich terrytoryja, Sardynija nie przystąpiła. Wkrótce potem zaproponowała Francyja i Austryja kongres, mający na celu zupełne Włoch uspokojenie; ale plan ten rozbił się o opór papieża, żądającego przywrócenia pełnej swej władzy monarszej i całości dawniejszego państwa Kościelnego. Tym sposobem układy w Zurich podpisane, stały się martwą tylko literą, a Cavour objąwszy znowu ster rządu w Styczniu 1860, mógł bez przeszkody prowadzić swą politykę. annexyi. Anglija otwarcie go w tem popierała; Francyja zaś przyzwolenie swoje drogo mu opłacić kazała. Już na początku r. 1859 zobowiązał się tajnym układem Wiktor Emanuel odstąpić Francyi Sabaudyję i Nizzę, w razie otrzymania zdobytego królestwa Lonbardzko-Weneckiego. Po podpisaniu preliminaryj w Villafranca żądania tego Napoleon zaniechał; teraz zaś upomniał się o nie, uważając je za konieczność geograficzną i plemienną jeśli ma dozwolić na utworzenie silnego państwa włoskiego u stóp Alp. A tak po dopełnieniu głosowania powszechnego ludności, dekretem z d. 18 i 22 Marca wcieliła Sardynija do swych dzierżaw Emiliję i Toskaniję, dekretem zaś z d. 24 Marca odstąpiła Francyi Sabaudyję i Nizzę. Protestacyje papieża i wygnanych książąt były bezowocne. Księztwo Monaco, wskutek odstąpienia Nizzy, przeszło pod opiekę Francyi. Wypadki zaszłe w górnych Włoszech oddziałały mocno i na dolne Włochy i tutaj tedy obudziło się pragnienie zjednoczenia, a to tembardziej, gdy próżnemi były wszelkie usiłowania Cavoura, aby skłonić do zgody z Sardyniją i wciągnąć do wspólnego narodowego odrodzenia rządy papiezki i neapolitański, jak również bezskutecznemi u obudwu dworów zalecane im reformy przez dwa mocarstwa zachodnie. Ruchy rewolucyjne w Umbryi i Marchijach w r. 1859 wybuchłe, surowo zostały ukarane; papież wzmocnił swe wojsko werbunkami zagranicznemi i postawił na jego czele francuzkiego generała Lamoricière. Już w d. 22 Maja 1859 zmarł król neapolitański Ferdynand II, a tron po nim objął syn Franciszek II, który trzymając się systemu ojca, nie posiadał tyle energii i przez rozwiązanie przybocznej straży z pułków szwajcarskich złożonej, znaczną sobie odebrał pomoc. Opinija publiczna wskazywała na generała Garibaldego, jako wodza zbrojnego powstania, któreby nadzieje te ziściło; znano też jego męztwo i poświęcenie w wojnach z lat 1849 i 1859 okazane. Zdaje się iż najprzód postanowiono uderzyć na państwo Kościelne; ale plan ten do nieuniknionych prowadzący zatargów z Francyją, która Rzymu nie opuściła, umiał Cavour zręcznie odwrócić ku innej stronie nie szczędząc na to środków pieniężnych. Więc gdy w Sycylii rozruchy miejscowe świeżo zaszłe, krwawo rząd tamtejszy tłumić począł, udał się tam Garibaldi w d. 6 Maja 1860 i wysadził ze 2-ch parowców na ląd 1062 ochotników włoskich i 5 węgierskich w d. 11 Maja pod Marsalą. Natychmiast też powstała w okolicy ludność, nadciągnęła doń i obwołała dyktatorem, w imieniu Wiktora Emanuela działającym. Wojska neapo-

litańskie słaby stawiały pochodowi jego opór i ku końcowi Lipca opuściły wyspę z wyjątkiem załogi broniącej cytadelli Messyny. Następnie przeprawił się Garibaldi na ląd stały, gdzie również za jego ochotników ukazaniem, opuszczano znienawidzoną służbę bourbońską, łącząc się z tłumami dyktatora, który już w d. 7 Września odbył wjazd zwycięzki do Neapolu, zkąd Franciszek II z garstką wiernych mu i wojska usunął się do obronnych pozycyj Kapui i Gaety. Jednocześnie poruszyły się i prowincyje państwa Kościelnego. W takito sposób rewolucyja i reakcyja, oko w oko stanęły naprzeciwko siebie i do stanowczej gotowały się walki. Rozstrzygnięcie boju na korzyść ludu było niepewnem; niezmiernym bowiem tłumom ochotników Garibaldiego zbywało na rozwadze i karności, jaką w wysokim stopniu posiadały wyćwiczone i regularne wojska neapolitańskie i papieskie. Chwilę tę uznała polityka sardyńska za najstosowniejszą do interwencyi. Dyktatura rewolucyjna Garibaldiego baczną już zwróciła uwagę gabinetu turyńskiego, którego niechęć ściągnęła na się związkami i wspólnictwem utrzymywanem ze stronnictwem radykalnem i mazzinistowskiem. Obok tego, opinija publiczna coraz silniej przemawiać poczęła za głośnemi czynami bohatera orężnego sprawy narodowej, niż za cichemi acz roztropniejszemi i praktyczniejszemi działaniami Cavour'a na polu dyplomatyczno-administracyjnem. Rząd sardyński musiał się obawiać o utratę swego kredytu i nie chciał dać się porwać rozhukanemu prądowi ludowych wybryków. Celem uprzedzenia niebezpieczeństwa i skierowania umysłów na prawdziwą drogę, zapowiedziało ultimatum Cavour'a do rządu papieskiego wystosowane w d. 7 Września 1860 r., że Sardynija nie ścierpi stłumienia ruchów ludowych, będących odgłosem jego życzeń, przez cudzoziemskich werbowników na żołdzie papieskim zostających, i żąda natychmiastowego rozpuszczenia tychże pułków cudzoziemskich. Zaraz też wkroczyły sardyńskie wojska w granice państwa Kościelnego (11 Września) i w d. 18 Września na głowę pobiły wojska papiezkie pod Castelfidardo, których resztki kapitulowały następnie pod Ankoną w d. 29 Września. Umbryja i Marchije natychmiast obwołały królem Wiktora Emanuela, gdy tymczasem tak zwane Patrimonium Petri, gdzie gospodarowali Francuzi, pozostało przy papieżu. Następnie przekroczyły wojska sardyńskie granicę neapolitańską, wzięły i obsadziły w d. 1 Listopada Kapuę i zmusiły większą część wojska neapolitańskiego do cofnięcia się w granice papieskie, gdzie ją rozbrojono. Król Franciszek II z resztą wiernej mu drużyny zamknął się w Gaecie, którą oblężono. W ten sposób annexyja Włoch dolnych stała się faktem dokonanym, usankcyjonowanym przez ogromną większość przy głosowaniu powszechnem w Neapolu i Sycylii w d. 21 Października, w Umbryi i Marchijach 4 i 5 Listopada. W d. 7 Listopada 1860 dopełnił król Wiktor Emanuel uroczysty wjazd do Neapolu wśród nieopisanego zapału ludu, a Garibaldi złożył swą władzę w jego ręce. W ten sposób, lubo z pogwałceniem prawa międzynarodowego, odniosła tryumf (bezwątpienia korzystny dla szczęścia i wielkości Włoch) polityka sardyńska; w obec bowiem wyprawy Garibaldiego, obraziła ona obowiązek neutralności i zajęła Neapol nie wypowiedziawszy mu nawet wojny. Jeden tylko rząd angielski, opierając się na zasadach rewolucyi własnego narodu w r. 1688 dokonanej, natychmiast stanął po stronie Sardynii i urzędowo uznał nowy stan rzeczy we Włoszech (30 Paźdz.). Inne mocarstwa przeciwnie, wyraźne oświadczyli niezadowolenie. Francyja (14 Września), Rossyja, Hiszpanija i Bawaryja odwołały swych posłów z Turynu; Austryja nie wznowiła jeszcze była stosunków dyplomatycznych. Prussy ogra-

niczyły się tylko na naganie udzielonej w nocie dyplomatycznej. Dalszych jednak demonstracyje te nie wywarły skutków. Wkrótce też Napoleon III w memorandum swem (z Paździer.) utrzymał zasadę nieinterwencyi, a uwagą w niem uczynioną, że popieranie orężem dawniejszego stanu Włoch byłoby wręcz przeciwnem słuszności i cywilizacyi, dowiódł że szanuje wolę ludu włoskiego. Przecież zapowiedział zarazem, że Sardynii przy napaści na Wenecyję, nie udzieli pomocy oręża francuzkiego. Monarchowie trzech mocarstw wschodnich, zjechawszy się wówczas do Warszawy (22—26 Paźdz.) nie zgodzili się na jednakową i wspólną względem Włoch politykę; ani też wznowiona myśl zebrania kongressu w tym celu, przyszła do skutku. W ten sposób miał król sardyński wolne do uzupełnienia dzieła pole. Trzy oblężone twierdze w neapolitańskiem poddały mu się, były to: Gaeta (13 Lut. 1861), Messyna (10 Marca) i Civitella-del-Tronto (29 Marca). Gdy całe już niemal Włochy (z wyjątkiem Rzymu i Wenecyi) były w jego ręku, prawem i dekretem z d. 17 Marca 1861 przyjął on tytuł *króla Włoch*. Papież i wygnani książęta protestowali przeciwko temu tytułowi. Inne mocarstwa wahały się czas jakiś; pierwsza uznała go Anglija (30 Marca), potem Szwajcaryja i Grecyja, wreszcie Francyja (15 Czerwca 1861) a do r. 1866 wszystkie mocarstwa europejskie oprócz Austryi i papieża, z któremi stosunki dyplomatyczne były zerwane. Odtąd rozpoczyna się *ósmy okres* dziejów Włoch jako królestwa samodzielnego. Nowo utworzone mocarstwo włoskie, wielkie z początku miało do zwalczenia trudności. Zjednoczenie bowiem długów publicznych wszystkich państw pojedyńczych wykazało summę 3,000 milijonów lire długu ogólnego państwa; przybyło do tego rocznego deficitu 300 milijonów na konieczną reorganizacyję nowych prowincyj, armii, flotty i t. d. Dwa stronnictwa krańcowe (t. j. reakcyjne wygnanych książąt i Mazzinistowskie) wciąż nowe państwo wichrzyły i podkopywały. Stare nawet przeciwieństwa municypalne i prowincyjonalne, ogłuszone zrazu gwałtownym i gorączkowym popędem zjednoczenia, teraz na nowo odzywać się poczęły z roszczeniami o swe lokalne prerogatywy; skarżono się jakoby na przodkowanie Piemontczyków z upośledzeniem innych Włochów. Duchowieństwo jawnie nie sprzyjało nowemu porządkowi rzeczy, ośmielane i popierane w swym uporze przez dwór rzymski, który na wszystkie czynione mu propozycyje zgody i braterstwa z nowym dworem włoskim, jedną tylko miał odpowiedź odmówną: *Non possumus*. Na południu półwyspu potworzyło się mnóstwo band rozbójniczych, po większej części z dymissyjononanych żołnierzy i dezerterów złożonych. Bandytyzm ów (Brigantaggio) jawnie był popieranym i zachęcanym przez władze papieskie i wygnaną dynastyję neapolitańską, która w Rzymie rezydencyję swoją obrała. Nie małą także trudnością do zwalczenia, była niecierpliwość stronnictwa panującego, zmierzającego nieoględnie do uzupełnienia dzieła zjednoczenia Włoch przez wcielenie Wenecyi i Rzymu. Cavour podzielający zapewne życzenia tego stronnictwa, zbyt był ostróżnym, aby działać wbrew słowom jakie wypowiedziało memorandum francuzkie, i natychmiastowych pragnąć zdobyczy. Gdy w Marcu 1861 r., wskazano na potrzebę pozyskania Rzymu jako naturalnej Włoch stolicy, oświadczył on wyraźnie że tylko w porozumieniu z Francyją i papieżem może dojść do tego celu. Umiarkowanie to nie podobało się stronnictwu ruchu zapalonemu do działania, a to tem bardziej, gdy w samymże Rzymie srogo karano wszelkie zachcianki annexyjne. Tymczasem umarł nagle wspomniony znakomity mąż stanu

(6 Czerwca 1861) a następca jego ex-dyktator toskański Ricasoli, starał się o większą dla Włoch swobodę w działaniu, w obec Francyi. Skutkiem tego wyraźną dlań rząd francuzki okazał oziębłość, a nawet odmówił pośrednictwa w układach Włoch z papieżem (10 Września). Zachwiany w swem stanowisku usunął się Ricasoli w Marcu 1862 r., a ster nowego gabinetu objął Ratazzi, gorliwy stronnik przymierza francuzkiego. Ale i ten nie zdołał zmiękczyć Napoleona, który wręcz oświadczył, że Patrimonium Petri przy papieżu pozostać musi, lubo chętnie podejmuje się cesarz pośrednictwa między królestwem Włoch a papieżem na zasadzie terrytoryjalnego status quo, na co znów nie zgodzono się ani w Rzymie ani w Turynie. Bezskuteczną także była propozycyja dyplomatyczna Anglii, pragnącej w Rzymie mięszanej załogi francuzko-włoskiej. Więc gdy wzburzenie ogólne wzrastało, postanowiło stronnictwo zapalone ruchu działać na własną rękę, licząc na czynną pomoc wielu stowarzyszeń strzeleckich, jakie się na wzór angielskich zawiązały na półwyspie. Najprzód poruszyły się tłumy ochotników w Lombardyi, zamierzające rzucić się na Wenecyję i Tyrol włoski, ale rząd włoski energicznem wystąpieniem, w samym zawiązku zapał ich przygasił (w Maju 1862). Niebezpieczną była druga wyprawa przeciwko Rzymowi, w Sycylii przedsięwzięta przez Garibaldiego, który w mowie mianej w Palermo (w Czerwcu 1862) wyraźnie wskazał cesarza Napoleona jako wroga jedności Włoch, trzymającego w swych szponach naturalną ich stolicę. Przy wielkiej wodza tego popularności obawiać się należało, że ruch przezeń wywołany wielkie nabrać mógł rozmiary, a starcie zbrojne z załogą rzymską, do nieobliczonych a fatalnych poprowadzić mogło następstw. Bez namysłu też wydał król proklamacyję ostrzegającą (3 Sierpnia), ogłosił stan oblężenia w Neapolu i Sycylii, oraz wojsko i flottę wysłał na poskromienie burzycieli. Garibaldi z garstką ochotników nie przenoszącą 2,000 głów rozpoczął kroki zaczepne 7 Sierpnia, przeprawił się pod Katanija na ląd stały, a zarzucając Ratazzi'emu serwilizm względem Francyi, na zdobycie Rzymu ciągnąć postanowił. Lecz już po kilku dniach, w d. 29 Sierpnia zaczepiony przez wojska królewskie pod Aspromonte w Kalabryi, raniony i wzięty został do niewoli wraz z całą swoją drużyną, którą amnestyjonowano i rozpuszczono. Skutkiem zwycięztwa tego atoli ministeryjum całą swą utraciło popularność, i gdy Napoleon mimo przedstawień Anglii ani słyszeć chciał o wycofaniu załogi francuzkiej z Rzymu, podało się ono do dymissyi 1 Grudnia 1862 r. W obec takiego położenia rzeczy, musiał nastać czas upamiętania się i rozwagi. Nowe ministeryjum pod sterem ex-dyktatora Farini'ego, a od Marca 1863 Minghetti'ego, odkładając na bok układy z Francyją, zajęło się wraz z rządem i parlamentem przedewszystkiem sprawami wewnętrznemi i reorganizacyją państwa. Nader tu ważnem było prawo o stłumieniu bandytyzmu (Sierp. 1863), jak niemniej traktaty handlowe zawarte z Francyją, Anglija, Rossyją, Belgiją, związkiem celnym Niemieckim i t. d. Przy wybuchu zatargów duńsko-niemieckich, stronnictwo ruchu odezwało się na nowo, a Garibaldi proklamacyją z d. 15 Grudnia 1863 wezwał Włochów o udzielenie królowi dyktatury na zdobycie Rzymu i Wenecyi, a manifestem 21 Stycznia 1864 oznajmił urządzenie komitetu centralnego ruchu, lecz rząd zapobiegł dalszym tego rodzaju manifestacyjom i następstwom. Napoleon natychmiast większą niż dawniej w sprawie rzymskiej począł okazywać powolność, usiłując widocznie ścieśnić węzły łączące go z rządem włoskim, w obec wzajemnego acz pozornego trzech wielkich mo-

carstw wschodnich do siebie zbliżenia, jak niemniej w obec upornego przez papieża odrzucania wszelkich przedstawianych mu reform. Skutkiem tego podpisano d. **15** Września **1864** w Paryżu konwencyję, mocą której Francyja zobowiązała się wycofać załogę swą z Rzymu w ciągu dwóch lat, rząd zaś włoski nie napastować kraju papieskiego, przejąć część długów b. państwa Kościelnego i nie stawiać przeszkód w reorganizacyi siły zbrojnej papieskiej, o ile ta nie będzie zagrażać całości państwa włoskiego. W protokule dodatkowym żądał nadto Napoleon, aby stolica przeniesioną została z Turynu do innego miasta »w dowód istotnej rękojmi« że w ten sposób zrzekają się Włochy swojej "naturalnej" stolicy Rzymu, i lubo ministeryjum objaśniło jako zrzeczenie nie nastąpiło, a tylko przeniesienie to stosuje się do względów czysto militarnych, lud jednak nie zdołał powstrzymać swego oburzenia. a w Turynie (gdzie ludność materyjalnie tym nakazem widziała się dotkniętą) przyszło nawet do zaburzeń (**22** Wrzes.), które aż użyciem siły zbrojnej trzeba było ukrócić, a nowe ministeryjum Lamarmora po zamianie długich not z Francyją, wolną dla Włoch wyjednało akcyję po wyjściu wojsk francuzkich z Rzymu. Zaraz też prawo w d. **24** Października uchwalone w parlamencie, wskazało Florencyję jako nową Włoch stolicę, dokąd przeniesiono wszystkie władze rządowe w d. **26** Kwietnia **1865** i o czem stosowny okólnik zawiadomił państwa cudzoziemskie. Francyja poczęła stopniowo umniejszać swą załogę, i to tem skwapliwiej, gdy rząd papieski głuchy na jej przedstawienie, nie czynił żadnych w administracyi ulepszeń, owszem poróżnił się z nim wdzierając się w prawa samegoż Kościoła gallikańskiego, a ogłoszeniem encykliki i syllabusa oburzył na siebie ludzi światłych i postępowych. Zajścia i spory wynikłe między Austryją i Prussami z wiosną r. **1866**, odżywiły znów nadzieje Włoch w odzyskaniu Wenecyi. Rząd włoski porozumiawszy się i wszedłszy w układy z gabinetem berlińskim, wielkie od Maja poczynił uzbrojenia skierowane przeciwko Austryi. Jakoż zaraz po rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich przez Prusy, wypowiedziały i Włochy wojnę Austryi i Bawaryi, a generał Cialdini w d. **23** Maja przekroczył Mincio podczas gdy ochotnicy włoscy wtargnęli do Tyrolu. Swieża atoli armija włoska, zbyt skwapliwa a mało ostrożna, mimo męztwa swych żołnierzy, straciwszy **2,000** ludzi w zabitych i jeńcach, dotkliwą w d. **3** Czerwca poniosła klęskę pod Custozzą, gdzie wojskiem austryjackiem dowodził arcyksiążę Albert, i cofnąć się była zmuszoną. Dotkliwszą jeszcze była klęska na morzu, jaką poniosła eskadra włoska z **11** pancerników i **14** fregat złożona pod admirałem Persano, która opuściwszy Tarent w d. **25** Czerwca popłynęła na morze Adryjatyckie i d. **18**, **19** i **20** Lipca po stoczeniu bitwy pod wyspą Lissa na brzegach Dalmackich, dosyć w dniu pierwszym dla Włoch pomyślnej, utraciła **3** wielkie okręty za przybyciem kontr-admirała Tegethofa dowodzącego flottą austryjacką. Właśnie gdy Włosi do dalszych gotowali się bojów, odnieśli Prusacy walne zwycięztwo pod Sadową w Czechach w d. **3** Lipca, które nader szczęśliwie i na sprawę włoską oddziałało. Austryjacy przewidując że przy rozdwojeniu sił swoich koniecznie uledz będą musieli nieprzyjacielowi, cofać się z Wenecyi poczęli, i już w d. **5** Lipca cesarz Franciszek Józef odstąpił tę prowincyję Napoleonowi, który dar ten złożył w ręce uradowanych Włochów, tem bardziej gdy głosowanie powszechne jednomyślnie prawie wcieliło ją do Włoch. Zaraz też odwołano i ochotników z Tyrolu, a pokój Austryi zawarty z Prussami w Pradze, spokojne posiadanie Wenecyi Włochom zapewnił. Wierny także ugodzie z r. **1864**, cofnął cesarz Napoleon swe wojska z Rzy-

mu, których ostatnie pułki opuściły to miasto w początkach Grudnia 1866 r. Pełen obaw, że po ogołoceniu go przez Francuzów, Rzym stanie się widownią nowych zawichrzeń dla połączenia go z Włochami, poczynił papież pewne w administracyi reformy i nowo-zaciężne wojsko uorganizował jeszcze pod okiem Francuzów. Mimo to spokojność zakłóconą nie została. Większe jeszcze zbliżenie do Francyi dowiodło nowoutworzone na wiosnę r. 1867 ministeryjum Ratazzi.—Z dzieł źródłowych do dziejów Włoch jednem z najważniejszych jest bogate *Archivo storico italiano* (od r. 1838), założone i wydane przez Vieusseux'a we Florencyi. Dzieje całkowite i powszechne Włoch dają nam Muratori'ego *Annali d'Italia* (12 t., Medyjolan, 1741—49 i częściej), z któremi łączą się dzieła Rossi'ego (19 t., Medyjolan 1819); Campiglio (7 t., Medyjolan 1835—37); Balbo (Turyn, 1841); La-Farina, Borghi, Cezara Cantu *Storia degli Italiani*, (6 t., Turyn 1854), i t. d. nadto: Lebret'a *Geschichte von Italien* (9 t., Halle 1778—87); Leo'na, *Geschichte der ital. Staaten* (5 tomów, Hamburg 1829—32); Reumont'a, *Beiträge zur ital. Geschichte* (6 t., Berlin 1853—57). Z pomiędzy licznych prac Wieki Średnie opisujących, odznaczają się Sismondi'ego, *Histoire des républiques italiennes du moyen-âge* (16 t., Paryż 1809—18 i częściej); Troya, *Storia d'Italia del medio evo* (3 t., Neapol, 1839—51); Morbio, *Storia de'municipi italiani* (6 t., Medyjolan 1841—46) obok wielu artykułów ulotnych o tymże przedmiocie; La Farina, *Studj sul secolo XIII* (Florencyja 1842); Hegel'a, *Geschichte der Städteverfassung von Italien* (2 t., Lipsk, 1847). Nowsze czasy opisali: Botta (ob.), Ferrari, w *Histoire des révolutions d'Italie* (4 t., Paryż, 1858); Reuchlin, *Geschichte Italiens von der Gründung der regierenden Dynastien* (2 t., Lipsk, 1859—60); do tego należą Ranke'go, *Die römischen Päbste* (3 wyd. Berlin 1844—45), monografije kilku papieży p. Mich. Gliszczyńskiego w *Biblijotece warszawskiej* i inne. Najnowsza epoka dziejów włoskich (od r. 1814) nader wielu liczyła dziejopisarzy; z tych największą mają wziętość: Montanelli, *Memorie sul l'Italia del 1814 al 1850* (2 tomy, Turyn 1855); La Farina, *Storia d'Italia del 1815 al 1850* (2 t., Medyjolan 1864); Butt, *The history of Italy from the abdication of Napoleon I* (2 t., Londyn 1860); Rey, *Histoire de la renaissance politique de l'Italie 1814—61* (Paryż, 1864 r.); Anelli, *Storia d'Italia dal 1814 al 1863* (4 t., Medyjolan 1864). O rewolucyjach i walkach r. 1848 i 1849 pisali: Gualterio, *Gli ultimi rivolgimenti italiani* (Florencyja 1852); *Włochy* (Poznań, 1849); Ranalli, *Le istorie italiane dal 1846 al 1853* (Florencyja 1855), generał Pepe, Pisacane (2 tomy); Schönhals, *Erinnerungen eines österr. Veteranen aus dem Kriege der Jahre 1848 und 1849.* (2 tomy, Stuttgard 1852). Najznakomitsze dzieła o wojnie z r. 1859, pisali Lecompte (Paryż, 1860); Bazancourt (Paryż, 1860); Rüstow, Boggio (Turyn, 1864).

Włocki (Jan), jeden z najznakomitszych kaznodziei pomiędzy pijarami, mianowicie na trybunałach, urodził się Krakowskiem 1688 r. Wstąpiwszy do zgromadzenia pijarskiego, pełnił obowiązki nauczycielskie, a później przez lat czterdzieści był kaznodzieją po rozmaitych miastach, między innemi przy katedrach wileńskiej i krakowskiej. Umarł w r. 1773. Oprócz mnóstwa pojedynczych kazań, które wychodziły najprzód osobno a później razem zebrane z druku, znaczniejsze jego dzieła są: 1) *Przykłady z cnót i życia Świętych pańskich zebrane* (Kraków, 1750, w 4-ce). 2) *Kazania postne w kościele warszawskim księży pijarów miane* (Warszawa, 1729, w 4-to). 3) *Kazania postne w katedrze krakowskiej miane* (Kraków, 1736, w 4-ce; wydanie

drugie tamże, 1740, w 4-ce). 4) *Kazania na różnych publikach po pierwszych w Polsce i wielkiem księztwie Litewskiem ambonach miane* (Kraków, 1741, folio). 5) *Kazania miane podczas trybunału wielkiego księztwa Litewskiego* (Wilno, 1729, w 4-ce). Inne w tejże materyi, tamże, 1730. 6) *Kazania miane w katedrze wileńskiej* (tamże, 1730, w 4-ce). 7) *Kazania miane podczas jubileuszu w Krakowie* (Kraków, 1753, w 4-ce). 8) *Institutiones Confessariorum pro Monialibus* (Kraków, 1753 r., w 4-ce) i wiele innych. *F. M. S.*

Włocławczyk (Adam), wierszopis, rodem z miasta Włocławka i ztąd nazwisko swoje mający. Żył za Zygmunta III, o ile się z dzieł jego domyślać można, był biedny. Inne szczegóły o nim nie są znane. Są w druku następne jego oryginalne lub tłomaczone poezyje: 1) *Katonowe wiersze parzyste, nowo z łaciny na polskie wiernie przełożone* (Kraków, 1610, w 4-ce). 2) *Pieśni nowe pamięci godne o przypadkach koronnych, przytem króciuchna pamiątka żywota i spraw dzielnych pana Zamojskiego konclerza, wielk. het. kor.* (tamże, 1608, w 4-ce). 3) *Przygody i sprawy trefne ludzi wszelkiego stanu, teraz nowo wydane* (Lubcz, 1613, w 4-ce). 4) *Rada żydowska* (bez miejsca druku, 1608, w 4-ce), wierszem. Żywemi kolorami maluje tu autor wybiegi żydów, krotofilnie opowiadając jak oni przy pomocy panów i księży kraj łupili. Wiele jego wierszy rozproszonych znajduje się po rozmaitych dziełach. *F. M. S.*

Włocławek, teraz *Włocławsk*, miasto powiatowe w guberuii Warszawskiej, powiecie Włocławskim, nad rzeką Wisłą, przy ujściu Zgłowiączki, niewłaściwie *Wrocławek* nazywane; od Warszawy 25 mil odległe. W najdawniejszych dyplomatach miasto to Władysławem (*Vladislavia*) albo starym Władysławem (*antiqua Vladislavia*) jest nazywane, a nazwa ta wskazuje, że przez któregoś z Władysławów założone być miało. Założenie to największem do prawdy podobieństwem przypisać można Władysławowi Hermanowi, który chętnie w Płocku przemieszkując, łatwo mógł dostrzedz tutejsze ze wszech miar dogodne, na posadę miejską położenie. Podanie gminne utrzymuje, iż z chat rybackich powstać miało, podług zaś akt kapituły kujawskiej, fundował je Władysław II, panujący od r. 1139—1148, od swego imienia nazwał i biskupom kujawskim wieczystem nadał prawem. Cóżkolwiek bądź, obszernem i głębokiem korytem płynąca tutaj Wisła, bogata w płody rolnicze okolica, samo zaś miejsce w piasek, kamienie i drzewo obfitujące, przedstawiało wszystko to, co zabudowanie miasta ułatwić, stan mieszkańców do zamożności doprowadzić, a okolicę i kraj cały przez handel ożywić mogło. Nie zaraz jednak Włocławek stanął w rzędzie miast najhandlowniejszych. Początek jego wznoszenia się odnieść należy do czasu, kiedy został stolicą biskupów tutejszej dyjecezyi, którzy podług uświęconej wiekami, acz krytyką historyczną jeszcze nie udowodnionej tradycyi, przenieśli ją tutaj z Kruszwicy między 1156 a 1160 r. To jednak nie ulega już wątpliwości, iż biskup kujawski Honoldus (*Enoldus*) pierwszy osiadł w Włocławku i odtąd następcy jego włocłaswkimi biskupami (*Episcopi Vladislavienses*) zwać się poczęli. Osiedlenie stolicy dyjecezyi najstarożytniejszej w całej Polsce, przeważny wywarło wpływ na miasto; pasterze bowiem tutejsi wielkie mieli niegdyś znaczenie w polityce i kościele dawnej Rzeczypospolitej. Oni po arcybiskupach gnieznieńskich pierwsze zajmowali miejsce, mieli prawo zwoływania sejmów, ogłaszania i koronowania królów, w razie gdyby prymasi nie mogli z jakichbądź powodów dopełnić tej powinności. Sąsiedztwo z Krzyżakami i wznoszące się pod ich rządem nad

brzegami Wisły grody, byłyby wkrótce i Włocławek w rzędzie pierwszych miast postawiły, gdyby zawistny bogaceniu się miast polskich zakon, kilkakrotnie nie był go zniszczył, pod karą nawet śmierci zabraniając odbudowania rozburzonych gmachów. Biedną więc mieścinę darował w r. 1370 Ziemomysł, książę kujawski, biskupom którzy już we Włocławku mieli stolicę swoją. Rząd duchowny nakładając na mieszczan różne ciężary, nie był zdolnym przemysłu handlowego należycie w nich obudzić, tak dalece, że chociaż po poddaniu się Prus Kazimierzowi Jagiellończykowi i zniesieniu zakonu krzyżackiego, ustały materyjalne do podnoszenia się miasta przeszkody, przecież pozostawało ono w stanie niezamożnym aż do czasu inkameracyi dóbr biskupich. Z tem wszystkiem Włocławek, prowadząc zdawna znaczny handel zbożowy z Elblągiem i Gdańskiem, posiadał liczne składy i spichrze. Zygmunt I nadał mieszkańcom w r. 1530 wolność wysyłania wszelkich towarów wodą i lądem bez opłaty cła, tudzież kilka jarmarków postanowił. Zygmunt August potwierdzając poprzednie nadania, pozwolił używać prerogatyw Gnieznu służących, uwalniając od opłaty myta w całym kraju. W Marcu 1577 r. zwołany tu został senat dla obmyślenia nakładów na wojnę z Gdańszczanami. Uchwalono złożyć sejmiki względem poboru, co nimby przyszło do skutku, pozwolono obecnemu na obradach Batoremu zastawić klejnoty koronne. Zygmunt III płynąc Wisłą do Szwecyi 1593 r., przybył tu na początku Sierpnia i hojnie był podejmowany od Hieronima Rozrażewskiego, biskupa Kujaws. W tymże czasie piszący Klonowicz swego *Flisa*, wyraził się o tem mieście:

Poniżej w lewo czerwieni się dawny,
Włodsławek księżą, cłem, i piwem sławny, i t. d.

Pamiętne jest to miejsce synodami dyjecezyjalnemi, pierwszy przypadł 1568 r., czwarty zaś i ostatni 1641 r. Król August II chcąc podnieść upadłe miasto, przywilejem 1713 r. do czterech dawniejszych dodał nowych sześć jarmarków, co jednak nie wiele pomogło. Teraz będąc najgłówniejszym w kraju portem zbożowym, z każdym rokiem widocznie się podnosi i dziś już z wielu miastami gubernijalnemi śmiało mierzyć się może. Takie przechodząc koleje Włocławek, nie dziw że w gmachach świeckich żadnej nie przechował starożytności. Stojący w środku rynku ratusz, zdaje się wprawdzie pochodzić z XV lub XVI wieku, ale ta budowa prosta z cegły na wapno stawiana, niczem się pod względem budowniczego smaku nie odznacza. Zamek także, a raczej pałac biskupów kujawskich, najwcześniej w końcu XVII wieku wzniesiony, w poźniejszych czasach niejednokrotnie odnawiany i przebudowywany, lubo dosyć okazały, nie zdolny zwrócić na siebie uwagę. Zamek ten po supressyi dóbr kościelnych oddano zgromadzeniu księży pijarów, w zamian za probostwo i małe kollegijum w Radziejowie. Przed kilkunastu atoli laty znowu ich tam wrócono, a zamek włocławski tak jak było pierwotne jego przeznaczenie, do użytku biskupów tamecznej katedry oddany został. Jeśli jednak pomiędzy budowlami świeckiemi starożytnik nic godnego uwagi we Włocławku nie znajdzie, za to budowle duchowne do najznakomitszych w kraju należą gmachów. Na czele ich naturolnie stoi kościół katedralny, ustanowienie którego rozpoczyna się od biskupa kujawskiego Henoldusa, jak wyżej wspomnieliśmy. Pierwotna atoli katedra położona była nad samą Wisłą w drewnianym kościele ś. Stanisława niedaleko od zamku. Gdy jednakże miejsce to z powodu bliskości rzeki, urwisty brzeg z tej strony ciągle podmywającej, niedogodnem się stawało i sama świątynia ciągle na niebezpieczeństwo upadku narażona była, w pół wieku potem na jego miejscu wzniósł

obszerniejszą murowany kościół Michał Godziemba, wielki i szlachetny biskup tutejszy a gdy i ten Czesi wraz z Krzyżakami spalili do szczętu w r. 1328, skoro tylko nastąpił spokój w kraju zabrał się do budowy trzeciego teraźniejszego katedralnego kościoła w r. 1340 Maciej Golanczewski, jeden z najznakomitszych pasterzy kujawskich, lecz już na innem miejscu w większem nieco od Wisły oddaleniu. Podług świadectwa kronikarzy, zacny ten biskup budował kościół przez 25 lat i nie doczekał się końca a skołatany wiekiem, utraciwszy wzrok, zrzekł się biskupstwa na rzecz synowca swego Zbiluta, który budowę świątyni w r. 1365 dokończył i w bogate ją sprzęty zaopatrzył. Późniejsi biskupi przyozdabiali ją bądź zewnątrz bądź w środku tak dalece, że z postępem czasu stała się wspólnym pomnikiem prawie wszystkich włocławskich pasterzy i ich niejako panteonem. Nie było bowiem biskupa coby niezostawił tu jakiej pamiątki po sobie, a jeżeli nic innego to przynajmniej herb swój zawsze gdzieś umieścił. Nigdzie też tyle nie błyszczy herbów co w Włocławskiej katedrze. Kościół ten stawiany jest wyłącznie z cegły gładko obrabianej na wapno bez żadnego tynku. Odrzwia nawet i inne drobniejsze ozdoby ma ceglane a styl budowy ściśle ostrołukowy, część kapłańska trzema ścianami zakończona a po bokach ściany naczelnej są dwie wyniosłe wieże, z których każda od fundamentu podług innego budowana planu. Boczne krużganki od nawy niższe, kruchta, kilka kaplic i innych pomniejszych przybudowań, oraz liczne murowane przypory czyli szkarpy, obok wyniosłych zębato zakończonych szczytów ścian poprzecznych, tworzą gruppę murów bardzo przyjemnie w oko wpadającą, szczególniej od strony miasta. Nad nawą przy samem onej połączeniu z częścią kapłańską wznosi się mała kopułka mieszcząca w sobie sygnaturowy dzwonek. Podobnież kopułkami miedzianemi zakończone są i wieże, a temu ich przykryciu to jedno tylko zarzucićby można, że w stosunku do wysokości murów jest za niskie. Dach na wszystkich częściach tego kościoła jest miedziany a kule oraz krzyże kończące presbiteryjum i kopułki wieżowe pięknie w ogniu złocone. Okna wszystkie podłużne w ostrołuk u góry zakończone, w części kapłańskiej z ciosu misternie wyrabianemi filigranami ozdobione, w nawie prostym tylko przedzielone słupem. Filigrany te w tem są osobliwe, że się nie powtarzają, ale każdy z nich jest odmiennym. Okna pierwotnie wypełnione były szybami kolorowemi, przedstawiającemi w przezroczu figury różnych świętych. Szyby te jednak dochowały się tylko w jednem oknie środkowem w samem presbiteryjum, zkąd je przy ostatniem wewnętrznem odnawianiu katedry przed kilkunastu laty dopełnionem, kapituła do najbliższych bocznych okien przeniosła i na przemian ze zwyczajnemi szybami w szachownicę umieścić kazała. Zyskały na tem owe ze wszech miar ciekawe kolorowe szyby, bo są teraz widoczne, kiedy je przedtem wysoki główny ołtarz zasłaniał. Są one pomnikiem sztuki pierwszych lat XIV stulecia i widocznie wykonane ręką, która się na wzorach XIII wieku kształciła. Każda z nich przedstawia dwie figury siedzące i złożona jest ze szkieł różnobarwnych. Wnętrze nie mniej jest wspaniałe, mianowicie zaś ogromny na złączeniu nawy z częścią kapłańską wznoszący się krucyfix, uroczyste sprawia na wchodzących wrażenie. Wnętrze to ozdobione jest malowidłami wystawiającemi historyją życia Boga Rodzicy, które sprawił Andrzej Lipski zostawszy od r. 1623 tutejszym biskupem. Oprócz tego ma na sklepieniach w presbiteryjum herb króla Stefana i rozmaite inne dobrodziejów i współfundatorów kościoła. Pod względem pomników historycznych i artystycznych niemniej świątynia ta jest ciekawą. Znajdują się w niej liczne

i mniej więcej pod względem sztuki znakomite nagrobki biskupów i prałatów tutejszej katedry, których w samej nawie jest sześć. Z tych najznakomitszym i zarazem najdawniejszym jest pomnik Piotra z Bnina Moszyńskiego, biskupa, wystawiony staraniem przyjaciela jego Filipa Callimacha w r. 1493. Pyszny ten pomnik z marmuru czerwonego albo w pracowni samego Wita Stwosza albo przez którego z utalentowanych jego uczniów wykonany jest znakomitem ówczesnej sztuki rzeźbiarskiej dziełem. Inne nie mniej godne widzenia są Jana Karnkowskiego z roku 1536, Katarzyny Krosnowskiej z roku 1594 i wiele innych. Kościół katedralny Włocławski ma z boku cztery kaplice, z których dwie, to jest Najświętszego Sakramentu i świętego Marcina, do najdawniejszych fundacyj należą, jak o tem cała wewnętrzna onych budowla, a mianowicie ostrołukami poprzerzynane sklepienia, przekonywają. Obie mieszczą w sobie dość liczne i piękne nagrobki. Trzecią wspaniałą kaplicę Najświętszej Panny fundował biskup Jan Tarnowski zmarły w r. 1600. Stawianą jest w stylu włoskim z kulistem sklepieniem przyozdobionem rozetami, umieszczonemi w czworokątnych ku środkowi sklepienia coraz zmniejszających się wnękach, w których mieszczą się piękne i marmurowe posągi. W tej części kościoła, biskupi Maciej Łubieński i Stanisław Sarnowski mają swoje nagrobki. Pomnik dwóch pierwszych jest niejako wspólny w kształcie ołtarza z marmuru częścią czarnego częścią brunatnego doskonale wykonany, z białemi popiersiami i herbami. Kaplica czwarta ś. Kazimierza, podobna jest do powyższej pod względem budowniczego stylu, mniej przecież jest okazała i figury świętych ściany jej zdobiące są z gipsu. Nagrobków marmurowych dobrze wyrobionych ma trzy, t. j. biskupów Franciszka Łąckiego zm. w r. 1617, Baltaza Miaskowskiego z r. 1632 i Wojciecha Boryszewskiego z r. 1627. Oprócz wielkiego ołtarza jest tu dwanaście mniejszych. Wielki cały marmurowy pod Wezwaniem Wniebowzięcia N. M. Panny zdobią trzy włoskiego pędzla obrazy. Jeden przedstawia zdumionych dwunastu apostołów po wniebowzięciu Boga rodzicy, drugi ogromnych rozmiarów samo Wniebowzięcie, trzeci ukoronowanie Matki Bożej. Wszystkie te obrazy malowane na miedzi w Rzymie z polecenia biskupa Rozrażewskiego fundatora całego ołtarza. Wprost niego na końcu presbiteryjum wznosi się mniejszy ołtarz, którego mensę stanowi bryła białego marmuru a na niej wysoki krzyż z pięknie wyrzeźbionym wizerunkiem Zbawiciela. Inne ołtarze są ś. Barbary, Wniebowstąpienia Pańskiego z wytwornym obrazem św. Magdaleny z bardzo effektownym wizerunkiem umierającej tej świętej pokutnicy. Z przeciwnej strony są ołtarze Zwiastowania N. M. Panny, ś. Józefa, Niepokalanego poczęcia, Trzech króli i Zbawiciela konającego z obrazem jednym z najlepszych jakie się w tej świątyni znajdują. Do osobliwości tutejszych należy także kompas znajdujący się na ścianie kaplicy Panny Maryi z konstellacyjami, który według podania miał być zrobiony przez samego Mikołaja Kopernika a który prawdopodobnie jest zabytkiem pozostałym po Łukaszu Weisseirodzie wuju sławnego astronoma, który był tutejszym kanonikiem. Bogate też jest archiwum katedralne, posiadające wiele oryginalnych na pargaminie ważnych dokumentów; biblioteka także wiele ciekawych posiada jeszcze osobliwości, szczególnie zaś godne są widzenia Pismo Ś, i piękny mszał z XIV wieku na pargaminie pisane. Skarbiec jak na katedralną świątynię jest dosyć szczupły, lubo zawiera w sobie kilka przedmiotów znacznej wewnętrznej wartości. Do takich należą monstrancyja szczerozłota fundacyi biskupa Łubieńskiego, wyrobiona pięknym smakiem w stylu ostrołukowym, oraz kielich srebrny wyzłacany fun-

dacyi biskupa Oporowskiego z XV wieku, osobliwego kształtu i wytwornej roboty. Nakoniec ołtarz hebanowy ze srebrnemi ozdobami, zabytek sztuki z drugiej połowy XVI wieku, pięknością form i dokładnością roboty zalecający się. Drugi kościołek p. tyt.: ś. Witalisa współcześnie założony został z katedralną świątynią przez tegoż samego biskupa Macieja Golanczewskiego. Kościołek ten dochował w całości pierwotne formy oprócz ściany naczelnej, która przez przybudowanie od tej strony gmachu seminarjalnego znikneła. Ogólny kształt tego kościołka podobny jest do katedralnego z tą tylko różnicą, że będąc stosunkowo niższym, proporcyję okien i szkarp ma odmienną. Za to zębowanie ściany przedziałowej takie samo. Stawiany jest z cegły bez tynku, ozdoby wewnętrzne ma znacznie późniejsze i te nic w sobie osobliwego nie mają. Trzeci kościół tutejszy ś. Jana parafijalny zdaje się być od katedry późniejszym, przynajmniej więcej zsiadłe jego formy o tem przekonywają. Presbiteryjum ma zakończone okrągło a i to pewnie później przybudowane zostało. Wszelkie zakończenia okien i wnęków płaskawe i podobnież ozdoby poprzecznej przedziałowej ściany; ołtarzem obrócony jest ku wschodowi a ma na czele więcej szeroką jak wysoką wieżę. Kościół ten stoi na samym urwistym brzegu lądu nad Wisłą. Okopciałe jego ściany, poopadane mury, dziwnego kształtu i bez żadnego porządku rzucone wnęki nadają mu pozor nierównie odleglejszej starożytności niż ją ma w istocie. Wewnątrz nie zawiera nic osobliwego. Kościół z klasztorem oo. refermatów stanął w r. 1625. Zewnątrz ma ozdobniejszą budowę niż inne kościoły tego zakonu. Wewnątrz ma pięknego pędzla obrazy w ołtarzach, mianowicie w wielkim Sąd ostateczny, w bocznym zaś Wniebowzięcie N. Maryi Panny. Otoczony jest dosyć obszernym cmentarzem na którym się mieszkańcy Włocławka i okolicy radzi chowają; katakumby któremi cmentarz ten jest obwiedziony, mnóstwo mają na sobie nagrobków. Kościół który teraz gmina ewangelicka zajmuje, przerobiony jest także z katolickiego. Jestto gmach dosyć pewnie dawny, lecz że stawiany jest z drzewa, datę więc jego trudno ze stylu budowniczego odgadnąć. Na czele ma wieżę a pokryty jest dachówką hollenderską. Był on pod tyt.: ś. Wojciecha i dotąd też w ołtarzu wielkim przechowuje dawny obraz tego świętego. Starozakonni którzy dawniej jako w mieście biskupiem przystępu nie mieli i dopiero od rządu pruskiego osiadać tu poczęli, posiadają bardzo piękną murowaną synagogę wystawioną w r. 1854 podług planu Franciszka Tournelle budowniczego gubernijalnego. Jestto gmach wielki, okazały, wzniesiony w stylu gotycko-maurytańskim, zewnątrz zdobią ją cztery narożne baszty, wewnątrz zaś symboliczne malowidła. Nadto żydzi włocławscy pierwsi założyli tu w r. 1848 resursę dla swoich współwyznawców pod nazwą Harmonia, która wielki już wpływ na stan ich umysłowy społeczny wywarła. Na przedmieściu Zazamcze wzdłuż brzegów Wisly rozciągającem się mieści się poczta, szpital powiatowy ś. Antoniego, wspaniały magazyn solny i bez zaprzeczenia najpierwsza w kraju naszym fabryka cykoryi Bohma. Fabryka ta założona w r. 1815 w ciągłym jest postępie i udoskonaleniu, zatrudnia dziennie znaczną liczbę robotników i wyrabia na kilkadziesiąt tysięcy rubli rocznie cykoryi. Dalej na powiślu znajdują się 35 magazynów zbożowych, z których 26 są w samym Włocławku a 9 na Zazameczu. Na Wiśle stoi od r. 1865 piękny most na łyżwach żelaznych, który znacznie ułatwia stosunki handlowe. W ogóle Włocławek niegdyś cały prawie drewniany i niebrukowany, przedstawia dziś nader przyjemny widok czystości, regularności ulic i pięknie murowanych domów. Cały system regulacyjny miasta ujęty jest w trzy długie równoległe ulice, których

punktem wyjścia jest wybrzeże Wisły a ujściem rynek Nowego miasta. Najpiękniejszą z ulic jest Szeroka, mająca po obu stronach wiele gmachów murowanych. Jest tu gimnazyjum realne, drukarnia, czytelnia, apteka, stacyja pocztowa, bióro władz powiatowych, rezydencyja biskupa, konsystorz kujawski, seminaryjum, dom zleceń rolników, kassa oszczędności, magistrat, fabryk świec, łoju i mydła 3. Ogólna ludność wynosi 10,304 głów, pomiędzy któremi liczą żydów 2,340 a większość mieszkańców stanowią kupcy, przemysłowcy i finansiści. Handel zbożowy jest dotąd główną podstawą bytu i główną dźwignią ruchu w Włocławku. Domów murowanych ma 196, drewnianych 344, ubezpieczonych na summę rs. 581,130. Jarmarków 6 w roku. *F. M. S.*

Włóczebne. Zwyczaj zachowywany przez małych wiejskich chłopców na Żmujdzi, którzy w drugim dniu Wielkiejnocy chodzą po domach z oracyjami i piosnkami i zbierają jajka ze święconego, z których sobie ucztę wyprawiają.

Włóczenie albo *Włóczka*, jest czynność wykonywana w uprawie roli za pośrednictwem brony (ob.), mająca na celu pokruszenie brył ziemi po oraniu, oczyszczenie z chwastów, albo też przysypanie ziarna zasianego.

Włóczka, jestto przędza wełniana, słabo skręcona, używana do wyszywania tak zwaną robotą krzyżową na kanwie. Dobierając włóczki stosownych kolorów, można tym sposobem przedstawiać najrozmaitsze przedmioty z zadziwiającem podobieństwem do natury.

Włóczkowie. Stowarzyszenie a raczej bractwo wyrobnicze osiadłe stale w Krakowie, a trudniące się spławianiem drzewa na Wiśle. Przywilej spuszczania drzewa do Krakowa, otrzymać mieli w nadgrodę waleczności przy napadzie Tatarów. W drugi Czwartek Bożego Ciała odprawiają uroczystość zwaną *Konik Zwierzyniecki* (ob).

Włodawa, miasto powiatowe w gubernii Siedleckiej, pow. Włodawskim, nad rz. Bugiem położone. Dobra te w r. 1507 były własnością Kryńskich, miasto zaś osadzone nieco później około połowy XVI i wyniesione przez kniazia Teodora Andrejewicza Ongulszkowicza, marszałka ziemi Wołyńskiej, co jednakże bez pozwolenia królewskiego nastąpiło, dziedzice utrzymywali raz nadane swobody, prawem magdeburgskiem rządzić się dozwolili i t. p. Włodawę w r. 1596 posiadali książęta Sanguszkowie, potem dostała się Leszczyńskim, którzy sami będąc kalwinami założyli tu w r. 1630 zbór swego wyznania, którego rządy objął w r. 1633 sławny Andrzej Węgierski (ob). Rafał Leszczyński wojewoda bełzki, chcąc miasto Włodawę podnieść, dał w niem przytułek wielu wychodźcom z Czech i z Palatynatu reńskiego. Na tychto wychodźców kalwinów synod w Okszy d. 27 Kwietn. r. 1633 złożony zbierał składki. Za staraniem dziedzica odprawili tu kalwini koronni i litewscy d. 21 Września r. 1634 zjazd, celem zaprowadzenia jednostajności w liturgii swojej. W czasie powstania kozackiego pod Chmielnickim, miasto wraz ze zborem kalwińskim spalone zostało w r. 1648. Kozacy wycięli tu kilkatysięcy żydów zgromadzonych z całej okolicy dla bezpieczeństwa. Zbór odbudował dopiero w 15 lat potem, to jest w r. 1663 właściciel ówczesny miasteczka Rafał Buczacki mający za sobą Teofilę Leszczyńską, dedykacyję nowego tego zbioru postanowiono na Synodzie w Chmielnikach r. 1663 złożonym jak najuroczyściej obchodzić; jakoż zjechał na ten obrządek religijny do Włodawy superintendent małopolski z 12 ministrami i mnóstwo wielkie najznaczniejszej szlachty kalwińskiej z najodleglejszych stron Małejpolski. Wszystkich tych gości podejmowali Buczaccy przez kilka dni jak najhojniej, kiedy atoli Włodawę na-

był w r. 1694 Ludwik Pociej, później hetman w. lit. i wojew. wileński, gorliwy katolik, zbór upadł i kalwini ztąd wynieśli się. Pociej znacznie się przyczynił do pomyślności tego miasta. On to na mocy przywileju króla Augusta II d. 7 Sierpnia r. 1726 zaprowadził jarmark na konie, bydło i owce, który dotąd w całym kraju słynie. Ale był tu już w użyciu daleko większy jarmark na św. Michał, upoważniony przywilejem Jana III. Samych wołów na owym swiętomichalskim jarmarku bywało do 20,000; ztąd prowadzono je do Krakowa, Wiednia, Berlina i dalej wgłąb Niemiec z Wołynia i Ukrainy. Antoni Pociej, synowiec Ludwika, przedał dobra Włodawskie w roku 1745 Jerzemu Flemming, podskarbiemu w. lit., po którym odziedziczyła córka jego Izabella Czartoryska, a po tej rodzinie dostali w spadku teraźniejsi właściciele Zamojscy. Ludwik Pociej fundował tu klasztor w r. 1717 z małą kapliczką pod wezwaniem patrona swego a to dla księży paulinów, których z Jasnej góry Częstochowskiej sprowadził; kościół jednak teraźniejszy wystawili sami zakonnicy w r. 1780, nad któremto dziełem przez lat 60 pracowano. Obszerna ta budowla należy do najcelniejszych w stylu tak zwanym rokkoko stawianych. Nietylko zwewnętrznym kształtem ale i wewnętrznym rozpołożeniem murów przypomina dużo kościół parafijalny w Lubartowie, lecz mając odmienne a nierównie stosowniejsze związanie kopuły środkowej oraz wysmuklejsze a bogaciej zakończone wieże, zgrabniej i okazalej wygląda. Stawiany jest z cegły na wapno, obrzucony tynkiem. Na głównej nawie i na wieżowych iglicach ma pokrycie miedziane, nad częścią tylko kapłańską dachówkę. Wewnątrz przyozdobiony figurami Ojców Koscioła nieźle rzeźbowanemi i malowidłami na murze przez braciszka Zgromadzenia ks. Paulinów Marcellego Dobrzeniawskiego, niezgorszym pędzlem wykonanemi. Skończywszy dzieło swoje ojciec Marcelli w r. 1788 spadł z rusztowania i w skutek tego w d. 7 Sierpnia śmierć poniósł. Z późniejszych robót odznacza się tu piękne tabernaculum na jednym z bocznych ołtarzy, które nadworny snycerz hetmana Pocieja z drzewa wydłutował. W kościele zawieszone są jeszcze portrety założyciela Ludwika Pocieja i młodego wówczas Adama ks. Czartoryskiego, później generała ziem Podolskich. Paulini zarządzali tym kościołem do końca r. 1864, teraz jest parafijalnym. Ciekawą jest także w Włodawie pod względem budowy, żydowska synagoga która z XVII podobno pochodzi wieku. Do jurisdykcyi magistratu Włodawskiego należy drugie polskie miasteczko Orchówek (ob.). Ogólna ludność z niemi razem wynosi teraz 5,751 głów, pomiędzy którymi samych żydów 4,708. Domów murowanych ma 32, drewnianych 411, ubezpieczonych na summę rsr. 142,260. Jest tu dekanat greko-unicki, sąd pokoju okręgowy, bióra naczelnika powiatu, magazyn solny, stacyja pocztowa, magistrat. Jarmarków odbywa się 6 do roku, z tych w dniu Opieki Matki Boskiej przypadający trwa przez siedm dni. *F. M. S.*

Włodek (Ignacy), estetyk, jezuita, urodził się w Małopolsce d. 24 Lipca r. 1723, szkoły kończył w Krakowie i tamże wstąpił do jezuitów r. 1741, professyją czterech ślubów w r. 1758 uczynił. Uczył po rozmaitych kollegiach filozofii przez lat cztery, toż od r. 1766 aż do kassaty zakonu w Rzymie był prokuratorem i tam umarł w r. 1780. Oprócz innych pomniejszych dzieł religijnych i kazań wydał w języku polskim grubą księgę w drukarni Propagandy swoim nakładem, rodzaj encyklopedyi filozoficznej p. t.: *O naukach wyzwolonych w powszechności i w szczególności* (Rzym, 1784 roku, w 4-ce, ksiąg dwie). Księgi drugiej śmierć wczesna nie dozwoliła autorowi wykończyć. Na końcu dzieła umieszczony jest słownik polski dawny czy-

li zebranie słów dawnych zaniedbanych z ich tłomaczeniem, obejmujący 141 stron. Znakomite to dzieło, przedmiotem i wykładem do ozdób literatury tego okresu należy. Wypis z niego wydany został staraniem Raczyńskiego arcybiskupa Gnieźnieńskiego p. t.: *O naukach wyzwolonych z książki napisanej przez X. J. Włodka, wyjątki zrobione przez jednego przyjaciela nauk gruntownych* (Wrocław, r. 1814 w 8-ce). *F. M. S.*

Włodowice, miasteczko w gub. Piotrkowskiej, pow. Bendzińskim, od stacyi pocztowej Zawiercie o milę odległe, osada starożytna, niegdyś własność Korony a następnie Firlejów. Kościół parafijalny tutejszy już w roku 1307 jest wspominany. W czasie rozszerzania się reformacyi w Polsce kościół ten od r. 1571 był zajęty przez Jakóba Sylwiusza, głośnego w dziejach arianizmu polskiego i oddany kalwinom, którzy go trzymali do r. 1594. W tym zaś roku Mikołaj Firlej z Dąbrowicy wojew. krakowski, ówczesny dziedzic miasteczko odebrał i oddał napowrót katolikom. Poświęcony na nowo w roku 1629 pod wezwaniem ś. Bartłomieja, dawnością i siłą czasu podupadły i opustoszały, podźwignął z fundamentów ks. Maryjan Kępski kustosz pilicki, miejscowy proboszcz, wystawiwszy na innem miejscu, to jest wśród miasta na wzgórku przy ulicy Krakowskiej w r. 1703 nowy kościół murowany, który jest dotąd. Jestto budowla dość okazała od frontu przy murze kościoła wznosi się wieża w czworobok z kamienia murowana, na wierzchu zaś świątyni w środku jest kopuła drewniana z gzemsami w ośmiobok zbudowana, blachą kryta, w której mieści się sygnaturka. Miasteczko liczy teraz ogólnej ludności 1,006 głów, pomiędzy którymi tylko 114 żydów; domów ma murowanych 7, drewnianych 156, ubezpieczonych na summę rsr. 15,080. Jest tu magistrat a 6 jarmarków odbywa się co rok. *F. M. S.*

Włodzimierska gubernija, jedna ze środkowych gubernij wielkorossyjskich, zajmuje powierzchni 860½ mil kwadr. Miejscowość tejże przedstawia falowatą równinę. Grunt gliniasty, piaszczysty i żwirowaty. Z płodów mineralnych znajdują się tu: glina biała, gips, ruda żelazna i torf. Wszystkie rzeki gubernii należą do systemu rz. Oki. Oka płynie w południowej części gub. na rozległości 18 mil. Do Oki uchodzą Klaźma i Tiesza. Do Klaźmy: Tieza, Łuch, Uwod i Pola. Z jezior znaczniejsze Pleszczejewo albo Perejasławskie, na milę przeszło długie i 6/7 mili szerokie, obfitujące w ryby; uchodzi do tegoż r. Trubeż, wypływa zaś r. Nerl większa, do Wołgi wpadająca. Błota zajmują około 227,000 dziesięcin. Na tych błotach rosną żórawiny, które mieszkańcy do różnych gubernij wywożą na sprzedaż. Guberniję przecina droga żelazna, idąca z Moskwy przez m. Włodzimierz do Niższego Nowogrodu. Gubernija dzieli się na 13 powiatów, w których następujące miasta powiatowe: *Włodzimierz* nad Klaźmą, miasto gubernijalne (ob.), Alexandrow (mieszkańców w mieście 5,833, w powiecie 85,403), Gorochowiec (w m. 2,579, w pow. 96,958), Juryjew-Polski (w m. 4,442, w pow. 82,921) Kowrow (w m. 4,149, w pow. 103,460), Mielenki (w m. 4,786, w pow. 100,044), Murom (w m. 9,602, w pow. 100,430); Perejasław Zaleski (w m. 6,783, w pow. 98,189), Pokrow (w m. 3,028, w pow. 98,887), Sudogda (w m. 1,569, w pow. 77,597), Suzdal (w m. 6,524, pow. 92,438), Szuja (w m. 8,602, w pow. 100,651), Wiaźniki (w m. 4,697, w pow. 82,220). Prócz tego miasto nieetatowe Kirżacz (2,736 mieszk.) i posad Gawryłowski (2,324 m.). Średnia temperatura Włodzimierza $+2^0,6$ R., średnia temperatura zimy $-8^0,2$, wiosny $-1^0,5$, lata $+14^0$, jesieni $+3^0 1$. Liczba mieszkańców wynosi 1,222,599 głów płci obojga. Na milę kwadr. przypada 1,444 mie-

szkańców. Oprócz wyznających religiję grecko-rossyjską, było jednowierców 3,088, roskolnikow 12,619, katolików 601, protestantów 229, żydów 153 głów płci obojga. Mieszkańcy gubernii należą do szczepu wielkorossyjskiego; w IX wieku mieszkały tu fińskie plemiona Muroma i Meria; podbite przez Słowian, plemiona te zlały się z nimi, chociaż typ fińskiego plemienia dotąd jeszcze postrzegać się daje w powiatach Muromskim, Mielenkowskim, Gorochowskim, Sudogskim i w południowej części Pokrowskiego. Oprócz Wielkorossyjan w gubernii znajduje się około 300 wsi Karelczyków przez Piotra W. przesiedlonych do Perejasława (Rybacka słoboda); zachowali oni swój typ i język. Niektóre nazwy miejscowe (jak np. *Korely*, w pow. Perejasławskim, i *Korelska słoboda* o 2 mile na zachód od m. Suzdala) wskazują, iż Karelczycy znajdowali się także w innych miejscowościach gubernii. Nadto jest tu około 130 cyganów i 170 niemców. Mieszkańcy posiadają 14 miast (1 nieetatowe Kirżacz), 2 posady (Wozniesenski i Gawryłowski), 11 słobod, 918 siół i 5,672 wsi. Pod względem ludności, oprócz miast i posadów, na wzmiankę zasługują sioła: Iwanowo (w pow. Szujskim), 4,872 mieszk, (dworów 1,252), Gusewski zakład (w pow. Mielenkowskim) 5,367 m. (dwor. 2,641), Mstera (w pow. Wiaznikowskim) 2,343 m. (dwor. 936), słoboda Chołuj 4,274 m. (dw. 620) i t. d. Rękodzielnicze i przemysłowe zatrudnienia mieszkańców mają przewagę nad rolniczemi. Ziemia uprawna zajmuje 1,464,964 dziesięcin. Sieją żyto, owies, tatarkę, len i w małej ilości pszenicę. Zboża własnego braknie na wyżywienie mieszkańcow; sprowadzają je z innych gubernij około 500,000 czetwerti co rok, len wywożą głównie do Petersburga i Archangielska, w r. 1857 zbiór lnu wynosił około 566,553 pudów. Głównem miejscem składowem przemysłu lnianego jest m. Mielenki. Prócz tego len w znacznej ilości używa się na wyroby płócienne; za najlepsze płótna uchodzą wiaźniakowskie i muromskie, nici zaś gorochowieckie). Konopi zebrano (w roku 1857) 69,992 pudy. Ogrodnictwo warzywa mało rozwinięte; jednakże m. Suzdal słynie z chrzanu i cebuli, m. Murom z ogórków. Ogrody owocowe zajmują 2,153, dziesięcin. Z owoców słyną najwięcej wiśnie które wywożą do Niższego Nowogrodu, Moskwy i Petersburga. Łąki zajmują 253,000 dzies. Hodowanie bydła dość znaczne. W r. 1859 było: koni 253,181, bydła rogatego 304,822, owiec 347,266, trzody chlewnej 18,560 i kóz 1,510 sztuk. Lasy zajmują około 1,376,686 dziesięcin; z drzew tu rosnących przeważa sosna. Fabryk i zakładów w r. 1859 było 1,132 (243 w miastach), produkujących za 30,591,683 rsr. Z tych znaczniejsze perkalików, kartonu, płótna i bawełny. Nadto mieszkańcy trudnią się pędzeniem smoły, dziegciu i terpentyny, spławem drzewa opałowego i malowaniem (na deskach lipowych) obrazów śś., których rocznie wyrabiają za 1,200,000 rsr. Kramarstwem wędrownem trudni się pewna klassa włościan, znanych pod imieniem *ofieni*, posiadających odrębny język, którego słownik drukowany był w *Pracach towarzystwa literackiego w Moskwie* (r. 1811—1827). Handel gubernii jest bardzo obszerny. Wywożą: płody rękodzielnicze w ogóle, głównie zaś perkaliki, kartony i t. d., obrazy śś., pończochy, szkło, wyroby leśne i metalowe; len, płótno, żurawiny; przywożą zboże surowe, materyjały do fabryk i zakładów, jak to bawełnę, farby, wełnę; żelazo i in. Na jarmarki w gubernii przywieziono w r. 1854 towarów za 1,814,680, sprzedano za 1,075,317 rsr. Zakładów naukowych było 101, w których uczących się 6,129. Herb gubernii, w czerwonem polu stojący na tylnych nogach lew, z żelazną koroną na głowie i trzymający w prawej łapie długi srebrny krzyż.

Włodzimierskie księztwo na Wołyniu. W różnych czasach różne miało granice. Pierwiastkowo przestrzeń jego ogarniała w najrozleglejszem znaczeniu cały Wołyń po obu stronach Buga, to jest późniejsze za rządów polskich powiaty Łucki, Krzemieniecki i Włodzimierski, oraz ziemię Chełmską. Taki skład jego podają kronikarze jeszcze za czasów Bolesława Śmiałego, nazywając samo księztwo naprzemiany to Włodzimierskiem, to Wołyńskiem. W późniejszych czasach, poobrywane na granicach przez sąsiadów, rozpadłe wewnątrz na kilka dzielnic, jak Łucka i Zasławska, już w epoce zjednoczenia Litwy z Polską za Jagiełły zamykało się w szczupłym obrębie powiatu Włodzimierskiego czyli około połowy Wołyńskiego województwa. Księztwo to, równie jak Halickie (ob.), leżąc u zbiegu granic kilku państw i narodowości, było przez kilka wieków kością niezgody między Polską, Rusią kijowską, Haliczem, Litwą, a nawet Węgrami. Założycielem tego księztwa, z początku zależnego od Kijowa, był w r. 988 Włodzimierz Wielkim przezwany, który jak następnie Bolesław Krzywousty w Polsce a Gedymin na Litwie, rozdając państwo licznym swym synom, osadził na Włodzimierzu Wołyńskim Wszewołoda i dyjecezyję grecką w tem mieście ustanowił (ob. *Biskupstwo Włodzimierskie grecko-unickie*). Odtąd księztwem Włodzimierskiem przez czas niejaki rządzą zwykle synowie albo bracia wielkich książąt kijowskich. Tak w latach 1054—1073 widzimy tu Igora Jarosławowicza, rodzonego brata Izasława kijowskiego, od którego jakoby otrzymał to księztwo, ale prawdopodobniej miał je sobie oddane wcześniej przez ojca obu, Jarosława. W r. 1073 spotykamy pierwszą znaną w historyi walkę między Rusią a Polską o posiadanie tej bogatej, miastami i zamkami nasiadłej, a Polsce przyległej prowincyi. Bolesław Śmiały, który liczne miał z Rusią porachunki i oczy zwracał na Kijów, umyślił przedewszystkiem podbić księztwo Włodzimierskie. Mniej warowne miejsca z łatwością zabrano, ale daleko trudniej poszło z zamkami, zwłaszcza z Chełmem, Włodzimierzem i Łuckiem. Przystąpiono do oblężenia Łucka, licznym osadzonego garnizonem, i męczono się przez pół roku. Nakoniec jedni powiadają, że Łuczanie przekupieni i wyzuci z nadziei odsieczy, zamek poddali; inni zaś utrzymują, że go sam Igor otworzył, przed królem się stawił, poddaństwo mu ofiarował i dał zakładników. Po osiągnięciu tych korzyści, na których gruntowały się później prawa zwierzchnictwa Polski nad tem księztwem, Bolesław powrócił do ojczyzny. Wkrótce atoli ów nowy lennik Bolesława znika z widowni, a na Włodzimierzu w r. 1078 siedzi Oleg, syn wdziercy na tron kijowski, Świętosława. Izasław kijowski, powróciwszy do władzy, wypędził tego Olega do Czernihowa, a na Włodzimierzu i Turowie posadził syna swojego Jaropełka, dobrze widzianego w Polsce. W r. 1084 synowcowie a podobno i wychowańcy tego ostatniego, synowie Rościsława, korzystając z nieobecności stryja, zbrojną ręką ubiegli Włodzimierz, ale Jaropełek wypędził ich z pomocą Wszewołoda kijowskiego. Lecz w roku następnym, ponieważ Jaropełk wydał się z roszczeniem pretensyj do Kijowa po ojcu Izasławie, tenże sam Wszewołod umyślił go wyzuć z jego posiadłości. Jaropełk, zostawiwszy żonę i dzieci w Łucku, umknął do Polski i szukał w niej sprzymierzeńca, zaleciwszy, aby się broniono w Łucku, dopóki z posiłkami nie nadciągnie. Tymczasem Włodzimierz syn Wszewołoda przyszedł pod Łuck, zdobył bez wielkiej trudności zamek, żonę Jaropełka z dziećmi wyprawił do Kijowa jako jeńców, a na księztwie Włodzimierskiem osadził wnuka Jarosławowego Dawida, syna wspominanego powyżej Igora. Władysław Herman, na prośbę Jaropełka, wyprawił w r. 1086 zbrojne siły na Wo-

tyń i zamek łucki oblężono. Ofiarowano zgodę, księztwo powrócono Jaropełkowi, posiłki polskie z podarunkami odeszły; ale wnet potem Jaropełk jadąc z Włodzimierza do Dźwinogrodu, zdradziecko poległ z ręki domownika. Po nim znowu nastąpił Dawid Igorowicz, który siedział na Włodzimierzu do roku 1097. W tym roku, z natchnienia Dawida, który snadź ostrzył szpony na część rozdrobnionego Halicza, pochwycono w Kijowie Wasilkę Rościsławowicza trębowelskiego, wyłupiono mu oczy i zawieziono do Włodzimierza, gdzie był przez czas niejaki więziony. Następnie Wasilko wyszedł na wolność, ale bracia jego przez zemstę i dla ukrócenia Dawida, poszli zbrojno na Włodzimierz; skończyło się jednak wydaniem przez lud doradców Dawida, których książęta powiesić kazali, a sami odeszli. Ale tymczasem pociągnął na Dawida wspólnik jego zbrodni domierzonej na Wasilce, Świętopełk kijowski, spokrewniony z Władysławem Hermanem przez małżeństwo córki jego Zbisławy z synem tego ostatniego Bolesławem Krzywoustym. Dawid uciekł się o pomoc do Polski, ale napróżno, bo już przedtem obiecano tam Świętopełkowi że Dawida posiłkować nie będą. Zostawiony o własnych siłach, Dawid zamknął się we Włodzimierzu, gdzie został oblężony przez Świętopełka. Oblężenie trwało blizko dwa miesiące, ale nakoniec zamek zdobyto i księztwo Włodzimierskie opanowano, Dawid zaś z żoną i majątkiem umknął do Czerwonogrodu a ztamtąd do Polski. Ale Świętopełk, nie poprzestając na zagarnięciu Wołynia, zapragnął innych posiadłości braterskich, Przemyśla i Trębowli, które Wołodar z Wasilkiem posiadali. Pobity na głowę, uszedł do Włodzimierza z synowcami i synami Mścisławem i Jarosławem; pierwszemu powierzył obronę zamku włodzimierskiego, drugiego wysłał do Węgier z prośbą o posiłki. Z pogromem Świętopełka wstąpiła w Dawida otucha. Nie zyskawszy nic w Polsce, wrócił na Ruś, umocnił się w Śniatyniu i Czerwonogrodzie, a zgromadziwszy wojsko, ruszył na oblężenie Włodzimierza. Mścisław syn Świętopełka z nałożnicy, mężnie się bronił przy pomocy Brześcian i Pińczuków, częstemi wycieczkami trapiąc oblężeńców. Mężny ten wódz zginął w obronie zamku i Dawid począł brać górę; ale gdy upojony nadzieją powodzenia zaniedbał przyzwoitych ostrożności, napadnięty z nienacka przez wysłanego na odsiecz z Kijowa Putiatę połączonego ze Światoszą z Łucka, zaledwo umknął do Połowców. Ta dzicz stepowa, która w zatargach między książętami na Rusi odgrywała taką samą rolę, jaką krzyżacy odgrywali w niesnaskach między potomstwem Kiejstuta i Olgierda, dała mu zastęp pod wodzą Buniaka, z którym Dawid najprzód Łuck, a potem i Włodzimierz, broniony przez jakiegoś Wasila, zdobył. Wszakże Swiętopełk pojednawszy się z innymi książętami, znowu uderzył na Włodzimierz i Dawida do ucieczki przymusił. Dopiero w r. 1100 stanęła ugoda, mocą ktorej Włodzimierszczyzna została przy Świętopełku, a Dawidowi dano posiadłości: Ostróg, Dubno, Czartorysk, Drohobuż i Busk. Niedługo potem Dawid dokonał życia. Świętopełk oddał księztwo Włodzimierskie synowi swemu Jarosławowi, który po dwukrotnem w r. 1112 nad Jadźwingami zwycięztwie, pomnożył swe posiadłości przyłączeniem części ich kraju. Po zgonie jego ojca w r. 1113 siadł na Kijowie Włodzimierz syn Wszewołoda, przezwany Monomachem, którego Jarosławowi chciało się podobno ze stolicy ojcowskiej strącić. Uprzedzając czy też tylko upatrując ten zamach, zmówił się z innymi książętami i w r. 1118 obległ Jarosława we Włodzimierzu. Jarosław wybłagał pokój, ale w roku następnym znowu powtórzono najazd. Jarosław uciekł z Włodzimierza do Polski, szukając opieki szwagra swojego Bolesława Krzywoustego; Monomach zaś

księztwo Włodzimierskie oddał synowi swemu Romanowi, a gdy ten w rychle życia dokonał, posadził na miejscu jego drugiego syna Andrzeja. Jarosław przesiedział w Polsce niemal trzy lata bez skutku. Dopiero w r. **1122**, król załatwiwszy się nieco z Pomorzem, mógł pomyśleć o przywróceniu szwagra na tron wydarty przez Włodzimierza. Stanęło w tym celu przymierze z królem Stefanem węgierskim, a jak niektórzy dodają, nawet z Czechami, aby wspólnemi siły uderzyć na potężnego wroga. Siły sprzymierzonych dowodzone osobiście przez króla Bolesława, Stefana i Jarosława, połączyły się w r. **1123** około Przemyśla. Bolesław, dawszy Jarosławowi **7,000** przebrańszego żołnierza ze swoich i Węgrow, wyprawił go przodem na odbieranie pomniejszych zamków, sam zaś z resztą cięższego wojska i z taborem za nim postępował. Zdobyte szturmem Bełz i Czerwonygród, wrociły pod panowanie Jarosława. Co do zamku Włodzimierza, Karamzin utrzymuje, że przy jego oblężeniu Jarosław poległ, a sprzymierzeni zdumieni jakoby jego nieszczęściem, pospieszyli zawrzeć pokój. Ta prawdziwie retoryczna przyczyna zaniechania wojny, wynaleziona dla oszczędzenia niby sławy Monomacha, nie może zachwiać całe innego opowiadania Długosza, którego prawdomowność i znajomość wypadków coraz bardziej się stwierdza w miarę odkrywania źródeł (ob. np. *Wołyń*, miasto). Owoż według Długosza, po zdobyciu Bełza i Czerwonogrodu, Włodzimierz wzięto dobrowolnem poddaniem się osadzonego na nim Andrzeja. Sprzymierzeni pociągnęli na Kijów, i tam przy oblężeniu miasta zginął Jarosław, będący główną przyczyną walki. Tymczasem w obozie Stefana poczęły się niesnaski między królem a panami, i Węgrzy powrócili do domu. Zostawiony sam jeden Bolesław, ile że Pomorze ciągle go niepokoiło, a Ruś nakłaniała do zawarcia pokoju, kazał opłacić się sobie i odszedł ostatni. Do Włodzimierza Wołyńskiego powrócił Andrzej, który nawet po zgonie ojca, a wstąpieniu brata swego Mścisława Włodzimierzowicza na tron kijowski, spokojnie rządził swą dzielnicą do r. **1132**. Lecz skoro Mścisław umarł, a brat jego Jaropełk siadł na Kijowie prawem starszeństwa w rodzinie, Andrzej w r. **1134** musiał ustąpić z Włodzimierza, aby dać miejsce synowi Mścisława Izasławowi, by ten ukołysany posiadaniem najpierwszej po Kijowie dzielnicy, do tronu ojcowskiego nie wzdychał. Jakoż istotnie przez całe panowanie Jaropełka Izasław poprzestawał na tej dzielnicy, i pokój jej ile się zdaje, raz tylko jeden w tym czasie zakłóciły wypadki. Jaropełk z synem swoim Wasilkiem, jak chce Długosz, a jak inni utrzymują, Rościsław przemyski, wdarł się do Wiślicy i okrucieństwami napełnił miasto w r. **1136**. Odpłacając te gwałty, Bolesław Krzywousty, zebrawszy nietylko szlachtę, ale gmin nawet, pługa i roli pilnujący, spustoszył ruskie ziemie, a najbardziej księztwo Włodzimierskie. Wnet potem w r. **1139** wybuchła zacięta stuletnia walka na Rusi między potomstwem Olega Świątosławowicza i Włodzimierza Monomacha. Nędzna sprzeczność dynastyczna, powstała z zakłócenia obyczaju słowiańskiego przeciwnemi obyczajami prawnemi Waregów, przez długie lata siała zniszczenie na Rusi, a księztwo Włodzimierskie było najbliższem polem tych zapasów. Chodziło o to, czyli najstarszy w rodzie, czyli też syn po ojcu ma panować w Kijowie i rozkazywać innym dzielnicom; dalej o to, czy potomstwo starszego w rodzie Olega Świątosławowicza, czy też młodszego Włodzimierza Monomacha ma prawo do Kijowa. Ztąd powstało takie zamieszanie, że ledwo można pochwycić nić wypadków. Musimy jednak choć po krótce to uczynić, bo przerzucanie księztwa Włodzimierskiego z rąk do rąk, inaczej wyrozumieć się nie da. Owoż w r. **1139** Jaropełk syn Mono-

macha wyleciał z Kijowa, a tron zajął Wszewołod Olegowicz, i zaraz zaczął się kusić o wygnanie Izasława, wnuka Monomacha, z Włodzimierza. Po dwukrotnej niepomyślnej wyprawie, nakoniec w r. **1142** wypchnięto Izasława do Perejasławia, na Włodzimierzu zaś po nim osiadł brat w. księcia, Światosław Olegowicz. Pokonany Izasław przytulił uszy i korzył się przed nienawistnym Olegowiczem: lecz skoro umarł Wszewołod w r. **1146**, zdjął maskę i opanował wielkie księztwo. Wnet we własnym domu Monomacha wystąpiły zatargi o Kijów. Wiaczesław turowski, syn Monomacha, uważał się za prawnego następcę brata swojego Mścisława na Kijowie, nie przypuszczając, aby syn jego Izasław miał po nim panować. Póki się tedy Izasław łamał z Olegowiczami, wdarł się do Kijowa i wypędziwszy Olegowicza z księztwa Włodzimierskiego, osadził na niem swego synowca Włodzimierza, syna księcia niegdyś włodzimierskiego Andrzeja. Wkrótce atoli, bo tegoż samego roku, Izasław wyparował Wiaczesława z Kijowa, a Włodzimierza Andrzejowicza z Wołynia, dając ostatniemu kilka miasteczek należących do tego księztwa, na niem zaś posadził brata swego Włodzimierza Mścisławowicza. Wspólna nienawiść do Izasława zjednoczyła wygnanych z Olegowiczami; Izasław w r. **1148** lub na początku **1149** wyparty z Kijowa, uciekł do Łucka i ztamtąd wyprawił poselstwo z darami do spokrewnionych z sobą Bolesława i Henryka książąt polskich, oraz Gejzy króla węgierskiego, prosząc o pomoc. Pomoc ta wprędce nadeszła w r. **1149**, ale pędziła zimę na nieczynności w leżeniu pod Łuckiem, a tymczasem prowadzono układy o pokój. Uradzono, że Izasław wyrzecze się roszczenia do Kijowa, a pozostanie przy księztwie Włodzimierskiem. Chytry Wiaczesław oszukał sprzymierzeńców pozorami przyzwolenia; lecz gdy najprzod Polacy a następnie i Węgrzy odeszli, rozpoczął znowu wojnę przeciw Izasławowi, poczynając od oblężenia Łucka w r. **1150**. Izasław uciekł do Włodzimierza, ale brat jego Włodzimierz tak dzielnie bronił zamku, że Wiaczesław nie mogąc mu dać rady, znowu się przychylił do układów. Izasław w obec przeważającego nieprzyjaciela zgodził się poprzestać na ofiarowanem mu księztwie Włodzimierskiem i poprzysiągł wyrzeczenie się Kijowa, na którym tymczasem usadowił się Jerzy Suzdalski. Lecz skoro przeciwnicy odeszli, Izasław spiknął się znowu z Gejzą węgierskim, i posiłkowany przez Węgrów znów opanował Kijów, przy którym już utrzymał się do śmierci zaszłej niedługo w r. **1154**. Ile w gęstej pomroce dojrzeć można, zdaje się że dopiero za Izasława księstwo Włodzimierskie, dotąd obrywane tylko po brzegach, zaczyna być w samem jądrze dzielone na spłachcie. Za życia Izasława widzimy na Włodzimierzu wołyńskim z razu jego brata Włodzimierza Mścisławowicza, a na Łucku siedzi syn Izasława Jarosław; od r. **1146** ukazuje się na Włodzimierzu syn tegoż Mścisław, a podobno i Wszewołod na Bełzie. Po zgonie Izasława, bracia jego, starym trybem odsuwając synów zmarłego, sami wdzierają się na Wołyń, i od r. **1154** panuje tam najstarszy z pozostałych, Świętopełk. W rychle atoli wyrugowany, a synowie Izasława podzielili się Włodzimierszczyzną na trzy części, jak poprzednio: Jarosławowi dostał się Łuck, Mścisławowi Włodzimierz, a Bełz Wszewołodowi. Ale ze zgonem Izasława zaszła jeszcze inna, nieporównanie ważniejsza zmiana w losach Wołynia. Dotąd, jakeśmy widzieli, księztwo to zależało najzupełniej od Kijowa i jednocześnie z nim było z rąk do rąk przerzucane. Od tej daty stanowczo wyłamuje się z pod opieki poniżonej wielkoksiążęcej stolicy, samo na chwilę staje się zaborczem, a następnie dzieli dolę z Haliczem i wespół z nim wpływom polskim brać górę nad sobą daje. Raz tylko jeden Jerzy Długoręki

kijowski pochwycił był w r. **1155** dzielnicę Mścisława i oddał ją rodzonemu jego stryjowi, Włodzimierzowi Mścisławowiczowi, czy też może innemu Włodzimierzowi, synowi Andrzeja. Lecz już i wtedy Jarosław zniweczył pokuszenia o Łuck, Bełza nawet nie probowano zdobywać, a w r. **1156** Mścisław spokrewniony z dynastyją polską przez córkę Kazimierza Sprawiedliwego, odebrał Włodzimierz i rodzinę wdziercy wziął do niewoli. Byłoto pierwsze zwycięztwo księztwa Włodzimierskiego nad Kijowskiem, i odtąd Kijowszczyzna już na polach Wołynia żadnych tryumfów nie zbiera. Przeciwnie, książęta wołyńscy zaczęli przewodzić w Kijowie i w poddaństwo go swoje zapisują. Mścisław i Jarosław panują już choć krótko nad Kijowem, a ich potomkowie zlewają tę dzielnicę ze swemi posiadłościami i nawet imię jej zacierają. Po śmierci Mścisława w r. **1170**, syn jego Roman, przedsię bierze zagarnięcie Rusi Czerwonej czyli całego późniejszego księztwa Halickiego. Oddaje tedy w r. **1185** rządy na Włodzimierzu bratu swojemu Wszewłodowi bełzkiemu, a sam puszcza się w awanturę powszednią między potomkami Ruryka. O mało jednak nie skończyła się ta wyprawa stratą ojczystych posiadłości, książęta polscy przypomnieli zdobycze Bolesława Śmiałego i oskubywali już Włodzimierszczyznę na zachodniej granicy, a Roman wygnany z Halicza, nie wpuszczony został przez brata do Włodzimierza, aż dopiero pojednanie się jego z książętami Polski i Rusi skłoniło przywłaszczyciela do upamiętania. Halicz tymczasem przechodził różne koleje, aż dostał się Andrzejowi królewiczowi węgierskiemu, który lubo wprędce wygnany w r. **1188**, nie przestał jednak tytułować się księciem *halıckim*, oraz niewiadomo z jakiego powodu i *włodzimierskim.* Ztąd poczynają się pretensyje węgierskie i austryjackie do tak nazwanej *Galicyi* i *Lodomeryi* (Vladimiria). Roman w r. **1189** powrócił do Halicza i osiadł tam za wpływem Polski, lecz nikczemny i niewdzięczny chciał ugryźć rękę co go dźwignęła, i nędznie zginął w bitwie pod Zawichostem **1205** r. W tym ostatnim peryjodzie panowania Romana, Włodzimierszczyzną z jego ramienia rządził niejaki Mścisław, mylnie przez Naruszewicza zwany synem Romana, prędzej brat jego jeżeli jeszcze i w imieniu nie zaszła omyłka, co nader łatwo być może. (Ilu mamy historyków Rusi, tyle rozmaitych genealogij książąt, a prawdy w nich, z powodu wielkiej jednostajności imion i tłumnego nagromadzenia osób po kronikach, częstokroć domacać się niepodobna). Gdy Roman skończył życie, żona jego z nieletniemi dziećmi musiała uciekać z Halicza do Włodzimierza, gdy zaś i tam nie była bezpieczną, uszła do Polski, a następnie do Węgier. Na Halicz wdarł się Włodzimierz Igorowicz, który od siebie posadził na księztwie Wołyńskiem w r. **1206** brata swego Świętosława. Ale w roku następnym Świętosław wpadł w ręce Leszka Białego, a na dzielnicy włodzimierskiej siadł powinowaty Leszka, Aleksander Wszewołodowicz bełzki, i tym sposobem Bełz z Włodzimierzem znowu na chwilę połączono. Tymczasem najstarszy syn Romana Danijel wrócił w r. **1211** z Węgier do Halicza, by tron po ojcu odziedziczyć. Ale Węgrzy, którzy mu towarzyszyli, myśleli tylko o sobie, bojarowie ani słyszeć nie chcieli o synu łupieżcy, a Polacy, którzy Danielowi sprzyjali, sprostać oporowi nie mogli. Stanął tedy w r. **1213** pokój, którym Danielowi powrócono ojcowskie księztwo Włodzimierskie, wyprawiając Aleksandra z powrotem na Bełz, Koloman zaś królewicz węgierski, ożeniony z córką Leszka, został księciem Halicza, i to jest drugi tytuł pretensyj austryjackich do Rusi Czerwonej i Wołynia (szczegóły ob. u *Naruszewicza,* tom IV, ks. I i II, wyd. Grölla i Mostowsk.). Tak zmuszony do powściągnięcia dumy, Danijel siedząc na ojcowiźnie, starał

się przynajmniej kogokolwiek słabszego złupić; wygnał więc z Łucka Jarosława Ingmarowicza, wnuka pierwszego księcia na tej dzielnicy, i oddał go bratu swojemu Wasilce czyli Bazylemu. Co do Kolomana, ten nie długo popasał w Haliczu, bo ledwo przybył do wrzącego zamętem księztwa, brat stryjeczny Danijela, Mścisław Mścisławowicz, wypędził go w r. **1215**, a w kilka lat później wprowadził na Halicz Danijela. Ten księztwo Włodzimirskie oddał w r. **1225** siedzącemu już na Łucku Wasilce, który z wyjątkiem krótkiej przerwy w r. **1239**, kiedy był wygnany przez Michała Wszewołodowicza, rządził tą prowincyją aż do zgonu w r. **1269**. Długie jego rządy, prowadzone w ścisłym sojuszu z przedsiębierczym Danijelem, który prócz Wołynia całą Ruś z tej strony Dniepru na swoją rękę trzymał, podniosły pomyślność Włodzimierszczyzny i rozszerzyły jej granice ku północy aż za Brześć i ku Nowogrodkowi, na zachód aż do Lublina, zdobytego przez Romanowiczów w r. **1245**. Małżeństwo zaś Wasilki z jakąś Dąbrówką katoliczką, która snadź drugą była jego żoną, otwierało szerzej wrota wpływowi oświaty zachodniej. Nawet straszliwy najazd Batego w r. **1239**, zapewne dla giętkiego karku obok siły rzeczywistej Romanowiczów, mniej straszny był w skutkach dla Wołynia jak dla innych krajów; nie było tu nawet baskaków od Złotej hordy, którzy na ruskich dworach książęcych burmistrzowali. Po śmierci Danijela, a wkrótce i Wasilka, budowa ich polityczna chwiać się, osuwać i rozpadać znowu poczęła. W r. **1269** widzimy na Włodzimierzu Jana syna Wasilki; w r. **1289** Mścisława Danijelewicza zmarłego około r. **1291**; po nim zdaje się panował syn jego Danijel, o którym jest wzmianka pod r. **1280**: postacie nie mające żadnego znaczenia w historyi. Dopiero od r. **1301** zabłysła jeszcze Włodzimierszczyzna jaśniejszem nieco światłem jak lampa przed zgaśnięciem. Rządy nad nią objął Włodzimierz, syn Lwa I halickiego, i tyle czynnym się okazał, że wskrzesił dawne najazdy Romanowiczów na Litwę. Przypłacił tego postradaniem księztwa a pono i życia. Gedymin w r. **1319** zabrał Wołyń z Włodzimierzem i Łuckiem, i osadził na nim syna swego Lubarta. Czy ten Lubart istotnie był żonaty z córką ostatniego tutaj Rurykowicza, rzecz nie pewna; prawdopodobnie wymyślono to później dla lepszego wylegitymowania praw Litwy do Wołynia i Podola przeciwko roszczeniom Polski, które statecznie były podnoszone. Jakoż Kazimierz Wielki, zabrawszy w roku **1340** osierocone Halickie księztwo, wymógł na rządzcy Wołynia przyznanie mu praw zwierzchnika. Gdy to prysło, zdobył w roku **1349** Brześć, Chełm, Włodzimierz i Łuck, ale je Olgierd z Lubartem w r. następnym odebrali. Po długich jeszcze zatargach, Kazimierz w r. **1366** utworzył traktatową kombinacyję, wedle której zwierzchnicze prawa do Wołynia miały pozostać przy Polsce, a władzcami prowincyi zostali wnucy Gedymina, Koryjatowicze, co na pozór tem łatwiej uczynić się dawało, iż węzły pokrewieństwa łączyły oba domy. Wszelako ledwo Kazimierz zamknął oczy, zaraz Kiejstut z Lubartem napadli na Włodzimierz, w którym rządził Aleksander Koryjatowicz, zdobyli i zniszczyli miasto, zawarli drogę powrotu Koryjatowiczom, i dalej ponieśli spustoszenie. Po Kazimierzu Ludwik polski i węgierski, przypominając pretensyje Andrzeja i Kolomana, wcielił Halicz do Węgier, i byłby to samo uczynił z Włodzimierszczyzną, gdyby jej Litwa żelazną prawicą nie trzymała. Stało się przeciwnie, bo gdy Ludwik umarł, węgierscy jego starostowei sprzedali siedzącemu znowu na Włodzimierzu i Łucku Lubartowi zamki Olesko, Przemyśl, Horodło, Krzemieniec, Łopatyn, Śniatyń i inne. O Lubarcie jest jeszcze wzmianka pod r. **1382**; po nim ukazuje się syn jego Teodor,

w r. 1386 książę łucki, w 1393 włodzimierski. W r. 1414 rządzi Włodzimierszczyzną już tylko »starosta,« jak go nazywa Naruszewicz, właściwiej może namiestnik, kniaź Michał Konstantynowicz, jak się domyślają, wnuk Olgierda. Wołyń stracił charakter dzielnicy książęcej, stał się po prostu prowincyją, a po zjednoczeniu Litwy z Polską, począł właściwie należeć do obu krajów i powinien był już nie rodzić drażnienia umysłów. Wszelako dzięki wprowadzonemu z początku dualizmowi między obu krajami, inaczej się stało. Kazimierz Jagiellończyk ociąganiem się z przyłączeniem Wołynia do Korony jątrzył Polaków, a zaprzysiężeniem tego przyłączenia oburzał niezmiernie litewskich możnowładzców. Na sejmie piotrkowskim w r. 1459, Polacy z zawziętością dopominali się Wołynia, a w r. 1463 Litwini wydania im Bełza, Oleska, Ratna etc. Ale żywioły polskie brały tymczasem górę w prowincyi; na sejmie więc lubelskim 1569, część zabużną dawnego księztwa Włodzimierskiego, bez wielkiego oporu przyłączono ostatecznie do Korony i przekształcono na województwo. Dopiero w r. 1772 raz jeszcze Austryja podniosła widmo tego księztwa, aby upozorować przyłączenie części Polski do posiadłości Habsburgów. Odpowiadał na tę uczoną elukubracyję w swym czasie Feliks Łojko (ob.), a niedawno z innego jeszcze punktu podniósł tę samą sprawę uczony August Bielowski w 1-szym tomie *Biblijoteki Ossolińskich*. Co do szczegółów wewnętrznego przekształcania się tej prowincyi, ob. *Wołyń*. *W. K.*

Włodzimierskie wielkie księztwo. W drugiej połowie XII wieku, na wschodzie dzisiejszej Rossyi europejskiej, powstaje miasto Włodzimierz nad Klaźmą. Juryj Dołhoruki, najmłodszy syn Włodzimierza Monomacha, założyciel księztwa Suzdalskiego (ob. *Suzdalskie księztwo*) stolicę tegoż księztwa z m. starożytnego Rostowa przeniósł do Włodzimierza nad Klaźmą. Z książąt suzdalskich, następnie wiel. książąt włodzimierskich na wzmiankę zasługują: Wszewołod III, zwany Wielkie gniazdo, Jarosław Wszewołodowicz i Alexander Jarosławicz Newski. Po Alexandrze panowali we Włodzimierzu jeden po drugim młodsi jego bracia. Za czasów moskiewskiego księcia, Iwana Kality, Moskwa zostaje stolicą Rusi północno-wschodniej. W r. 1328 Iwan Kalita otrzymał od chana Złoty hordy Uzbeka, tytuł wielkiego księcia włodzimierskiego; miał jednak rezydencyję w Moskwie; tamże za jego czasów Piotr metropolita przeniósł stolicę swą z Włodzimierza. Odtąd Włodzimierz traci swe znaczenie polityczne. *J. Sa..*

Włodzimierz nad Klaźmą, miasto gubernijalne gub. Włodzimierskiej, leży pod 56° 8′ szer. półn. i 58° 5′ dług. wschod., na lewym wyniosłym brzegu rz. Klaźmy i na obu brzegach rz. Łybiedi, dzielącej miasto na dwie części: Gorodzką (tu leżą Kremlin, Kitaj-gorod i Biełgorod), i Załybiedzką (stanowiącą właściwie przedmieście). Przez miasto przechodzi droga bita i kolej żelazna z Moskwy do Niższego Nowogrodu. Włodzimierz założony w XII w., podług jednych przez Włodzimierza Monomacha, podług zaś drugich przez Juryja Włodzimierzowicza Dołhorukiego. W latopisach imię Włodzimierza wspominane po raz pierwszy pod r. 1151, kiedy Andrzej Juryjewicz Bohołubski uciekł potajemnie od ojca z Wyszogrodu (dziś sioło w gub. Kijowskiej) z obrazem Bogarodzicy do ojcowizny swojej Włodzimierza. Andrzej Bohołubski obrał Włodzimierz na zawsze swoją rezydencyją, a będąc władzcą księztw Włodzimierskiego, Suzdalskiego i Rostowskiego, przyjął w r. 1157 tytuł wiel. księcia. Miastem stołecznem Włodzimierz zostawał do r. 1328, odtąd pierwszeństwo przechyliło się na stronę Moskwy. Miasto zdobyte

i spustoszone było w r. 1237 przez tatarów pod wodzą Batu-chana. W roku 1708 przy pierwszym podziale Rossyi na gubernije, Włodzimierz zaliczony do gub. Moskiewskiej, od r. 1778 miastem gubernijalnem gub. Włodzimierskiej. Liczba mieszkańców tegoż wynosi 12,865 głów płci obojga. Domów ma 1,477 (murow. 143), sklepów 259, teatr, 2 szpitale, dom przytułku, dom obłąkanych, gimnazyjum, seminaryjum duchowne, 2 szkoły powiatowe i 2 elementarne. Ziemi do miasta należącej 3,075 dziesięcin (w obwodzie miasta 652 dzieś.); fabryk i zakładów 26, produkujących za 116,728 rsr. Z tych znaczniejsze: bawełniana, watowa, tabaczna, mydła, swiec do topienia łoju i t. d. Wpływ roczny do kassy miejskiej wynosił (w r. 1860) 15.972 rsr. Rzemieślników było 750. Z zatrudnień mieszkańców najwięcej upowszechnione ogrodnictwo owocowe; szczególniej słyną wiśnie włodzimierskie które w znacznej ilości wywożą do innych gubernij (głównie do Moskwy i Petersburga). Handel mierny; kupcy prowadzą handel zbożem, towarami łokciowemi, galanteryjnemi i bakalijami. Jarmark przypada raz do roku (od 21—28 Maja) i znany pod imieniem Carewokonstantynowskiego. Powiat leży w środkowej części gubernii, zajmuje powierzchni 483 mil kwadr. W południowej części płynie rz. Klaźma; równolegle do tejże idą wyniosłości równe, piasczyste, poczęści lasem pokryte. Z północnych stoków tychże płyną niewielkie rzeczki do Klaźmy, z południowych zaś rz. Pola i Buża, tudzież rzeki z lewej strony do Sudogdy uchodzące. W tej części powiatu znajduje się kilka leśnych jezior. Północna, większa część powiatu jest pagórkowata płyną; tu rzeki Nerl mniejsza Irpień, Kolcksza i Worsza. Błot w powiecie mało. W lasy powiat jest ubogi; zajmują one tylko 24,000 dziesięcin; drzewo opałowe przywożą tu z powiatu Pokrowskiego. Liczba mieszkańców wynosi 114,167 głów płci obojga: w tej liczbie roskolników 2,060. Ziemia uprawna zajmuje 105,341 dziesięcin. Grunt mało urodzajny, uprawa roli zaniedbana. Zboża właanego zawsze braknie, lnu i konopi sieją mało. Mieszkańcy trudnią się ogrodnictwem owocowem, tudzież kramarstwem, kamieniarstwem, zduństwem i t. d., udają się do innych gubernij dla zarobku. W r. 1859 było koni 25,920, bydła rogatego 26,612, owiec 38,566. Fabryk perkalików 2, olearni 9, ceglarni 27, do przędzenia bawełny i fabryka szkła; razem produkowały (w r. 1860) za 926.420 rsr. Handel skupiony głównie na targach wiejskich. *J. Sa..*

Włodzimierz I, po Dirze, Olegu, Igorze, Świętosławie i Jaropełku, szósty skandynawski konung Kijowa, w ziemi polan naddnieprzańskich, Ruryka pierwszego zdobywcy prawnuk. Syn Świętosława i niewolnicy słowiańskiej, jeden wśród trzech braci i najmłodszy, dla tego od nich poniżony. Matka jego Malusza z Lubecza, wzięta była na dwór Olgi i była jej powiernicą, służebnicą. Za młodu zaznał już Włodzimierz niebezpieczeństwa, bo kiedy ojciec bawił w Perejesławiu na Bulgaryi, przyszli Pieczeniegowie pod Kijów i oblegli w nim matkę jego Olgę, która była z trzema wnukami. I sam zdaje się ojciec nie wiele wagi przywiązywał do niego. Kiedy synom starszym rozdzielał ziemię na dzielnice, jemu nic nie dał. A wtem nowogrodzcy ludzie przyszli prosić ojca o księcia mówiąc: »jeżeli do nas nie pójdziecie, znajdziem sobie innego.« Świętosław rzekł do synów: »niech tam pójdzie który z was.« Nie chciał ani Jaropełk, ani Oleg. Więc i tu nawet o Włodzimierza nie chodziło, ojciec się o niego nie troszczył, a synów starszych, chociaż im nadał już dzielnice, posyłał do Nowogrodu. Wtedy Dobrynia, brat Maluszy, więc wuj Włodzimirza, człowiek ambitny i który miał swoje wyrachowanie, napomknął posłom w tajemnicy przed Konungiem: »proście o Włodzimierza.« Stało się

według rady tej i w kilka chwil Świętosław wracał do Bulgaryi, Włodzimierz z Dobrynią jechali ku Nowogrodowi. Młody Konung był to jeszcze wcale nieostrugany Wareg, chytry, dziko namiętny, rycerski. Właściwie Waldemar, nie Włodzimierz, bo tak po skandynawsku; dopiero to lud słowiański, który wyrazów obcych nie rozumiał, dobierając właściwych sobie dźwięków, przezwał Waldemara Włodzimierzem, i ztąd Konunga takie imię słowiańskie, utarte nazwisko historyczne. Dobrynia zaś skorzystawszy z tego, że miał siostrę jakiś czas kochanką Konunga: rola jego podrzędna, służebnicza w Kijowie, wyszła w Nowogrodzie na ministeryjalną. Siewierzanin, przyszedł z południa przewodniczyć, rozkazywać na północy Nowogrodzianom. Z takich, jak Dobrynia ludzi, zapełniały się drużyny waregskie na ziemiach słowiańskich. Panująca klasa, zdobywcy, nie łatwo kogo przypuścili wśród siebie, musiał im dać ten ktoś wszelkie rękojmie poświęcenia się i zaprzedania. Takim być musiał Dobrynia, Siewierzanin rodem, duchem już Wareg. Rządy wuja i siostrzeńca przerwane były na czas straszliwym wypadkiem. Jaropełk kijowski uderzył na brata Olega drewlańskiego, który poległ w boju i kraj jego przyłączony do Kijowa. Przeląkł się Waldemar i uciekł za morze do Waregów do braci, o pomoc prosić. Tam za morzem zawsze była wszełkim zbiegom waregskim ze Słowiańszczyzny ostoja, tam jedyna ocalenia się nadzieja, widoki na przyszłość. I niezawodziło to ich nigdy. Waldemar wrócił z nowemi tłumami Waregów do Nowogrodu, wypędził ztamtąd posadników Jaropełkowych i po rycersku ich ostrzegł: »idźcie do brata mego i powiedźcie mu, Włodzimierz idzie na ciebie, przygotuj się do bitwy.« Nim jednakże na bój ów poszedł, wprzódy z Połockiem probował. Siedział tam Konung innej krwi, nie Rurykowej, Rohwołod. Miał jedyną córkę śliczną Rogniedę, o której rękę starał się Jaropełk; teraz i Włodzimierz oświadczył się o nią, chciał i piękność posiąść i kraj po niej wziąć nowy. Dumna księżniczka odpowiedziała ojcu: »nie chcę zdjąć obuwia synowi niewolnicy, Jaropełka chcę.« Był obrząd taki, że w pierwszy dzień ślubu, żona dla symbolicznego oznaczenia posłuszeństwa swego mężowi, zdejmowała mu z nóg obuwie. Do tego obrzędu ściągała się odpowiedź Rogniedy. Nie wiedziała biedna księżniczka, że wyrzekła na siebie straszny potępienia wyrok. Dyszący zemstą Waldemar napadł na Połock, zabił Rohwołoda i dwóch synów jego, Rogniedę powlekł zaś z sobą. Następnie z tłumem zbrojnych runął na brata, który ze strachu nie mając siły zamknął się w Kijowie. Waldemar otworzył sobie drogę do brata zdradą. Wielkiemi obietnicami ujął sobie Błuda, który sprzedał pana swego; najprzód go sam chciał Błud zabić, potem namówił do ucieczki z Kijowa na Rodnią, która leżała przy ujściu Rosi do Dniepru, potem zagaił traktaty z Waldemarem i posłał Jaropełka samego na te traktaty, co umówione było, bo skoro książę przyszedł, zaczajeni tam Waregowie wzięli go mieczami pod pachy i zabili. Waldemar, opowiada Nestor, zaległ natychmiast żonę brata, sławną z piękności mniszkę grecką, którą ojciec umyślnie synowi przywiózł z Bulgaryi, a która już była przy nadziei i porodziła syna Jaropełkowego, pogrobowca, Świętopełka. Działo się to r. 980. Ale tu następuje porachunek z Waregami. Drużyna dopomina się od Waldemara Kijowa: »myśmy go zdobyli, zapowiada mu, chcemy więc brać z niego okup, po dwie grzywny od człeka.” Teraz cały Waldemara był w tem, żeby usunąć taką nieprzyzwoitą drużynę. Bez niej cóżby mógł i cóżby znaczył? Konung musi to uwzględnić, ale nie może znieść nalegania i sam ma panować na Kijowie, a tu chcą Waregowie jakąś rycerską

zakładać obok niego Rzeczpospolitę. Trzeba ich się zbyć: udało się już tyle, a czemużby nie miało udać się więcej.? Nie odmówił więc prośbom ale kazał Waregom czekać miesiąc, aż kuny dla nich zbiorą. Czekali ten miesiąc i nic nie dostali. Zniecierpliwieni Waregowie wrzasnęli: „oszukałeś nas, pokażże nam drogę do Grecyi.” Tam za swoje rycerskie prace dla Waldemara, Waregowie spodziewali się lepszej w łupach nagrody, bogatych w służbie połowów, gdyż nie szli jako zdobywcy. „Idźcie! rzekł do nich i błogosławił na drogę. Wtedy wybrał co lepszych z pomiędzy nich, i porozdawał im grody słowiańskie, porobił książętami i namiestnikami swojemi, każdemu dał drużynę, żeby mógł bezpieczniej rozkazywać. Inni poszli do Grecyi, ale mogli powrócić. Konung i temu zapobiedz powinien. Posłał więc do cesarza ostrzeżenie, żeby ich nie trzymał w kupie, lecz porozsyłał w różne strony i napowrót nie puszczał ani jednego. Tak przyszedł do panowania Konung w Kijowie; na Nowogrodzie Dobrynię zostawił panem. Zaraz dla ludu po placach wzgórzystych grodu, postawił bałwany Peruna, Dażboga, Chorsę, Stryboga, Smarogla, Mokosza. Co dzień zlewały się krwią ludzkich ofiar wzgórza kijowskie. Bałwany takież same Dobrynia wzniósł w Nowogrodzie. Rogniedę osadził Konung na Łybiedzi, poniewierał ją, a miał z niej jednak czterech synów i dwie córki. Miał pięć żon, greczynkę, dwie czeszki, bulgarkę i skandynawkę Rogniedę, ze wszystkich stron dowożono mu kobiety, bo oprócz żon trzymał haremy, miał nałożnic 300 na Wyszogrodzie, 300 w Białogrodzie i 200 na Berestowie. „Nie syty rozpustą, sprowadzał sobie mężatki i gwałcił dziewice, był bowiem lubieżnikiem jak Salomon,” opowiada Nestor (u Bielowskiego, str. 623). Rozkosze te przerywał sobie wojnami, w których łupił ziemie i plemiona słowiańskie: wyprawiał się na grody czerwieńskie w Chrobacyi które należały do Lachów, to jest do Polski Piastów, uderzył i na wiatyczów i nałożył na nich dań do pługa. Grody czerwieńskie oderwał od Polski i Kietyczów kilka razy musiał ujarzmiać, zwyciężył i Radymiczów w sąsiedztwie, podbił Jadźwingów na Podlasiu i Bulgarów nad Kamą, sprzymierzył się ze stepowemi narodami Torkami których brzegiem rzeki na Bulgarów prowadził konno, gdy sam płynął w łodziach. Na tych Bulgarów prowadził go łakomy Dobrynia. Zobaczywszy jeńców, wuj rzekł do siostrzeńca: „wszyscy są w butach, ci daniny nam nie dadzą, pójdźmy szukać tych co chodzą w łapciach.” Systemat waregski doskonale się w słowach Dobryni scharakteryzował. Wróciwszy z wypraw Konung ofiary ludzkie poświęcał ciągle na cześć bałwanom. Granice panowania swego pomknął szeroko. Stepowców zhołdował, wylał się po za granice słowiańszczyzny. Lechickie plemie wielkie ciosy od niego poniosło. Zabrał mu grody czerwieńskie, ujarzmił wiatyczan i radymiczan, ogniskiem jego potęgi była ziemia Polan nadnieprzańskich. W tem nadchodzi chwila przesilenia. Konung widzi, że w około niego rozkwita wiara chrześcijańska i że poganie książęta nawracają się ciągle. Pomyślał więc, że i jemu wypada się nawrócić. A kiedy ta myśl zapadła mu w duszę, nadchodzą do niego Bulgarowie wiary mahometańskiej i żydzi od krainy Chazarów i apostołują w Kijowie. Konung nie chce ich słuchać, bo widzi, że w Europie chrześcijaństwo się rozwija, nie muzułmaństwo lub żydowstwo, z resztą przeląkł się obrazów strasznego ostatecznego sądu, który mu odmalował jakiś chrześcijański filozof. Ale nie pewny, jakie ma przyjąć chrześcijaństwo, wschodnie, czy zachodnie? Kosciol jeszcze był wtedy jeden, ale obrządek inny, na tych subtelnościach poznać się nie mógł Waldemar i sądził, że to dwie są wiary. Więc

meżów starych, doświadczonych posyła na w zwiady w Europie, żeby widzieli chrześcijaństwo w Niemczech i w Grecyi, na wschodzie i zachodzie. Mężowie ci pojechali jednak najprzód według woli Konunga oglądać bulgarskie meczety nad Kamą: wróciwszy zaś z drugiej podróży po Europie zalecają Konungowi obrządek Byzancyjum, nie Rzymu. Konung postanowił zatem przyjąć wiarę z Byzancyjum. Ale prosić o kapłanów nie umie Wareg. Chce wojną ich nabyć, chce w warunkach pokoju Grecyi narzucić zobowiązanie, żeby go i państwo jego ochrzciła. Idzie więc oblegać Cherson, który ostać się już nie może od szturmów: stroskani Grecy upokarzają się, pytają czego chce od nich i poddają się. Konung żąda najprzód cesarzówny Anny, inaczej grozi, że zrobi tak z Carogrodem jak z Chersonem. Nie chcieli dać dwaj cesarze Bazyli i Konstanty siostry poganinowi, wtedy Wareg zażądał jeszcze i wiary: „dowiadywałem się już pierwej o zakonie waszym i podobały mi się i wiara wasza i służba.” Anna nie chciała iść za mąż: „jak w niewolę pogańską idę, odpowiadała braciom, lżejbymi było tu umrzeć.” Ale co robić? musiała z siebie zrobić ofiarę dla braci i dla niedołężnego państwa, które już nie było wstanie odpierać napaści Waregów. Ledwie ją przymusili, płakała gorzko puszczając się na morze. Ochrzcił się Waldemar w Chersonie; tam ślub wziął, potem jechał do Kijowa nawracać z gronem księży greckich. Bałwany, które sam postanowił obalił i znieważył, najwięcej Peruna, bo przywiązanego do ogona koniowi kazał wlec do Dniepru i utopić, dwunastu ludzi kijami go jeszcze okładało. Potem się wziął i do nawracania ludu. W Kijowie rzecz ta obyła się przynajmniej cicho, ale w Nowogrodzie Dobrynia strasznie nawracał. Wszystko co się stało w Kijowie, musiało się odbić echem na północy, więc i to chrześcijaństwo. Ale polanie, ludy z nad Dniepru, więcej się otrzaskali z chrześcijaństwem, widzieli je nieraz w pośród siebie i jeszcze za Waldemara samego w Kijowie płynęła krew męczeńska chrześcijan. Inaczej na północy, na ponurej i dzikiej północy, w sąsiedztwie królów morskich, w ojczyźnie rozbojów normańskich, w ziemiach rycerskiej mytologii. Tam pojęcia nie miano o chrześcijaństwie i Dobrynia teraz zaprowadzał je mieczem, straszliwem znęcaniem się nad ludźmi. Prawda, że Waldemar wiele się odmienił po przyjęciu wiary. Spuścił troszkę z dzikości swej, budował cerkwie, sprowadzał ku temu zdolnych budowniczych z Grecyi, zakładał szkoły, do których napędzał młodzież, żeby uczyła się czytać i pisać. Głównie się jednak troszczył o panowanie swoje. Stawiał grody na około Kijowa, nad Desną, Ostrą, Trubieżem i Sułą za Dnieprem, nad Stuhną przed Dnieprem. Spędzał dla zaludnienia tych grodów ludzi z północy, która więcej podówczas było ludną, bogatą gdyż w okolicach Kijowskich już i stepowa przeważała natura ziemi, obszary niezmierne, a niebezpieczeństwo wielkie od dzikich narodów, które się włóczyły nad Donem, około Krymu, nad morzem Czarnem. Spędzał tu Słowian nowogrodzkich, Wiatyczów, Krzywiczan i Czudów. Ludność umyślnie mięszał a spajał ją potrzebą wspólnej obrony i walki ze stepowemi narodami. Ten napływ ludzi północnych, z resztą posługiwał jego widokom politycznym. Wśród grodów osadzał mężów lepszych, to jest Waregów, i swoje drużyny. Potem państwo całe pomiędzy 12-tu synów swoich podzielił i zakończył szereg wojen zdobywczych, zapragnął używać władzy. Synowie jego byli rozsadzeni po dzielnicach jak ci mężowie lepsi, po grodach, żeby lepiej doglądać ludów podbitych. Wszyscy mieli mu płacić daniny. Synow jednak podrażnił z sobą. Jednego z nich Izasława, który matce Rogniedzie wiary dochował, zasłał do Krzywiczan i posadził ich oboje z matką na grodzie Zasławiu. Izasław więc co

wziął ze spadku matki po ojcu nic nie dostał. Byłby to już powód niechęci do braci, gdyby nie rozdrażniło go jeszcze postępowanie ojca z matką. Stało się to przed przyjęciem jeszcze wiary chrześcijańskiej. Rognieda zawsze trzymała się z godnością wielką i Włodzimierz coraz więcej ją sobie obrzydzał, zwłaszcza gdy znalazł tyle innych kochanek. Ale nie mógł znieść tej dumnej duszy, tej pychy w nieszczęściu. Obchodził się z nią bardzo źle, w końcu sam ją myślał zabić, aż mały Izasław wytrącił miecz z ręki zawziętego ojca. Inni synowie Rogniedy nie wzięli jej nieszczęść do serca, Jarosław w Nowogrodzie knuł zamachy na wolność słowiańską, Mścisław rozbijał wesoło fińskie plemiona i stepowych, jeden Izasław płakał z matką. To też od niego pójdzie ród książąt Izasławowiczów połockich, zawsze i ciągle, dwa wieki wszystkim linijom braterskim niechętny, dla tego od nich mocno prześladowany. Borys ulubieniec ojca, zdaje się, miał posiąść tron kijowski, ale miał na niego ochotę Świętopełk z Turowa, zięć Bolesława Chrobrego, syn dwoch ojców, Jaropełka i Włodzimierza, jak mówi Nestor. Świętopełk ten ożeniwszy się z księżniczką polską, z biskupem kołobrzegskim z Pomorza Reinbernem, który młodemu małżeństwu towarzyszył na Polesie i błota fińskie, kościołowi katolickiemu i panowaniu Polski, drogę torował pod Waregów panowaniem. Bolesław Chrobry chciał Waregów wyrzucić z ziem słowiańskich, przynajmniej w przestrzeni od Bugu do Dniepru. Tych zamysłów jego padli ofiarą i Świętopełk i żona jego i biskup, który umarł nawet w więzieniu. Rozdzieliwszy państwo na synów, Włodzimierz na wojny już więcej dla rozrywki wychodził. Łupił Chrobatów i Pieczeniegów. Nie mógł sobie długo poradzić ze stepowcami, z któremi trwała, „bezustanku wielka wojna." Raz książę wyprawił się umyślnie aż do Nowogrodu po konnicę przeciw pieczeniegom. Głośne jest panowanie jego z owych czasów. W Kijowie same uczty i biesiady i pieśni, wśród których miód się lał potokami, lub wina greckie, podawano owoce z ciepłych krajów i srebrne łyżki migały się u stołu Konunga. Rycerzy błędnych tłumy ze Skandynawii i drużyny liczne. Dwór świetny zabłyszczał i rozsławił się na dalekiej północy. Pełno o nim podań w legendach i sagach, nawet w latopisie Nestora. Bywały i rycerskie igrzyska, gdy siła walczyła na siłę, podstęp na podstęp, wszystko to skandynawskie, dzikie, rubaszne. Wśród tych zabaw wieść złowroga ścięła humor Konungowi i drużynie jego: zawiedli się wszyscy na Jarosławie synu Rogniedy, którego Włodzimierz posadził w Nowogrodzie. Nie chciał ojcu Konung młody płacić daniny, i za jego przykładem ścigał Waregów z za morza, ażeby z nim o to wojnę prowadzić. Według Waregów najrozumniejszy z synów Włodzimierza, był ten Jarosław. Kiedy ojciec rozbolały wojsko zbiera, żeby syna rozumu nauczyć, śmierć nadeszła. Umarł dnia 15 Lipca roku 1015 na Berestowie. Śmierć jego tajono kilka dni. W Kijowie znajdował się wolny już Świętopełk, którego się drużyna obawiała, oglądając się za Borysem, lecz jego tylko co ojciec wysłał w pole przeciw Pieczenigom. Włodzimierz nie był to jeszcze człowiek stary. W roku 970, kiedy jechał do Nowogrodu był dzieckiem, od tej chwili upłynęło już lat 45, więc mógł umierając mieć coś około lat 55. Nestor poświęca ustęp moralnym uwagom z powodu jego śmierci. »On to jest, powiada, nowy Konstantyn wielkiego Rzymu, który ochrzcił się sam i ludy swe.« (u Bielowskiego, *Monumenta Poloniae historica*, str. 67). I cały w ogóle artykuł nasz tu o Włodzimierzu jest wedle Nestora. *Jul. B.*

Włodzimierz Monomach, wielki książę kijowski od 1113—1125. Syn Wszewłoda i cesarzówny greckiej, wnuk Jarosława Mądrego, autora *Prawdy ruskiej*, na chrzcie nazwany Wasilem. Urodził się w r. 1053 (Nestor u Bielowskiego, 709). Ojciec jego dostał na dzielnicę ziemię Perejesławską za Dnieprem, kraj pograniczny ze stepami, ale się przesiadł czasowo po wypędzeniu jednego brata, a drugiego śmierci, na tron kijowski, kiedy ten wypędzony najstarszy Izasław po Rzymie, po Niemczech i w Polsce szukał sprawiedliwości. Odtąd w każdym razie Wszewłod jest następcą kijowskim po Izasławie. Kiedy to się działo, Włodzimierz syn jego z bratem stryjecznym Olegiem idą do Polski na wojnę przeciw Czechom, Bolesławowi Śmiałemu służyć. Posyłał ich jeszcze ojciec Olega książę Świętosław, który przed Wszewłodem siedział w Kijowie. Chodzili ci książęta po ziemi polskiej, aż cztery miesiące, dotarli do Głogowy i do Czeskiego lasu. Biskup i panowie przyjeżdżali do nich od księcia czeskiego i tysiąc grzywien im zapłacili. Król Bolesław chciał ich podobno na Prusaki użyć, ale niespodziewali się tam łupu i woleli wrócić do siebie. W roku tejże wyprawy narodził się Włodzimierzowi najstarszy syn jego Mścisław (1076 r.). Kiedy król Śmiały nastąpił z Polanami, ujmując się za Izasława, na Wołyniu przyszło pomiędzy bracią do zgody, na waregski sposób. Wydziedziczono albowiem rodzinę Świętosława czerniechowskiego i jego ziemie wziął Wszewłod, inną zaś osieroconą dzielnicę smoleńską dostał Włodzimierz. Linija perejesławska, posiada więc trzy dzielnice z pięciu, Izasław wielki książę dwie tylko. Włodzimierza pierwszem księztwem jest Smoleńskie. Następują teraz nieustanne jego wędrówki po ziemiach słowiańskich. Książę ten rozwija nadzwyczajną czynność, chwili jednej nie usiedzi spokojnie i ciągle wypatruje gdzie wojna, gdzie nadzieja łupu albo zwycięztwa. Tym pomoc niesie, tych bije, tamtym radzi, innych oszukuje. Wylany, grzeczny, pobożny, ale to pozory tylko: wpatrzyć się w tę jego duszę, namiętna, ambitna. Z ojcem stanowi sprzeczność dosyć rażącą. I ojciec wareg, ale niedołężny, słaby, lecz czasami i udaje słabość gdy mu tak wypada, pomimo to, zawsze przytomny, a wrazie potrzeby energiczny i zuchwały. Z niego wyrabia się przyszły dyktator książąt waregów na ziemiach słowiańskich, a to niepospolitych zdolności dowód. Kiedy bowiem Włodzim. żyje, księztw już pełno i są nawet pewne systemata państw. Łatwo to dawnym konungom bunt jaki synów i braci czy podwładnych poskromić, bo mało jest tych synów, bo z tego względu koalicyja ich niestraszna i karcić można surowo. Inaczej w czasie Włodzimierzowym, bo przeciw wodzie płynąć niepodobna, zabardzo przybrała i trzeba znią płynąć. Uspokoić ją jednakże, w łożysko wprowadzić, jest wielka sztuka. Dopinać się jej zapewne, nie samowolnem narzucaniem się książętom, ale schlebianiem im, wmawianiem swoich widoków, zubożeniem ich, kolejnem osłabianiem, tłumieniem uniesień, a wreszcie wrazie ostatecznym i siłą. I Włodzimierz postępując sobie według tej metody, staje się wyrocznią, nadzieją, pocieszycielem książąt, a w końcu ich panem. Wszystko mu przychodziło łatwo co zamyślał, a zamyślał z uwagi na ambicyję wszystkich książąt, niepodobne do prawdy rzeczy. Ściskał wszystkich żelaznemi obręczami, a nikt tego nieczuł, wszyscy do niego uciekali się jak do ostatniego ratunku; Włodzimierz całe życie przebiegły, ostrożny, udawał miłość, popisywał się cnotami których nie miał. Otrzymawszy dzielnicę smoleńską, bił się obok Nowogrodzian z ich wrogami, zapewne z Czudzią, potem chodził na połockie dzierżawy, odpędzał od Czerniechowa wydziedziczonych stryjecznych braci. W czasie wojny czernie-

chowskiej, w bitwie na Nieżatynnej niwie poległ wielki książę Izasław roku 1078 i wtedy Wszewłod stanowczo osiadł na tronie kijowskim, co na rękę doskonale było synowi jego, bo mógł teraz lepiej dokonywać planów swoich, będąc ojca i pierwszym ministrem i głównym hetmanem. Ojciec do Smoleńska dodał mu Czerniechowskie księztwo, sam zaś dwa trzymał, Perejesławskie i Kijowskie. Ojciec i syn posiadali więc razem cztery wielkie główne dzielnice i tylko na Wołyniu jednym synowie Izasława się utrzymali. Gdy Wszewłod był ostatnim z żyjących braci, Kijów więc miał przejść w drugie młodsze pokolenie tych właśnie synów Izasławowych z Wołynia. Reprezentantem ich był Świętopełk. Ale po nich szli czerniechowscy książęta, którzy stanowili drugą liniją według starszeństwa, po nich szli Wszewłodowicze i reprezentant ich Włodzimierz. Księciu więc idzie o to, żeby czerniechowskich nigdy do władzy nie dopuścić, nękać ich kiedy podupadli, wydziedziczeni, rozproszeni tułają się po świecie; Izasławowiczom zaś da się jakoś radę. Wtem rozum przewrotny księcia Włodzimierza, jednemu stanąć nagle przeciw widokom i pretensyjom kilkunastu stryjecznych braci. Teraz tylko szuka sławy. Straszne są jego boje w stepach z Torkami i z Połowcami. Sam książę szczegółowo opowiada o nich w swoim testamencie. Szukał ich za Sułą, za Supojem i Chorolem, po tej zaś stronie Dniepru nad Rosią i Stuhną. W tym czasie książę połocki chciał go wypędzić ze Smoleńska i w skutek tego wywołał zemstę: Włodzimierz wkroczył do jego ziemi, złupił ją i obległ Mińsk, miasto jedno z główniejszych. Osadzał i książąt na Wołyniu z rozkazu ojca, bo tam raz wraz się, jeden drugiego, przeganiali. Chodził dla tego do Włodzimierza i Łucka. Wtem zaskoczył go nagle w Czerniechowie dawny w Polsce towarzysz broni Oleg Świętosławicz, książę rycerski; kilka razy już wprzód dobijał się dziedzictwa po ojcu i zawsze napróżno, teraz najawszy Połowców, z Tmutorokania szedł trzeci raz na Czerniechów, znienacka złapał tam Włodzimierza. Bronił się kilka dni Włodzimierz, lecz kiedy siły nie stało, z potrzeby uczynił cnotę, ażeby wyglądać wspaniałomyślnym. Pożałował rozlewu krwi i rzekł: »niech się nie chwalą poganie.» Poczem ustąpił z Czerniechowa Olegowi i „jechałem, powiada sam, przez półki połowieckie nie mając stu ludzi drużyny i z dziećmi i z żonami, a stojąc oblizowali się za nami Połowcy, jako wilki.» Wspaniałomyślność tedy wielka, bo nie miał Włodzimierz nawet stu ludzi drużyny, a w drużynie tej wielu miało żony i dzieci, które trzeba było wyprowadzić. Połowcy patrzeli za nim jak wilki, bo pociągnęliby ładny okup, który Oleg wypuszczał; chociaż i tak żałowali, a rozsypawszy się po całej ziemi, palili wszystko i łupili. Włodzimierz prosił o pokój Itlara i Kituna hanów połowieckich. Dał im na zakładnika syna swego Świętosława. Spokojni tedy hanowie przyjechali dla bliższych układów o pokój, w odwiedziny do Perejesławia, dokąd się udał Włodzimierz na księztwo. Stracił Czerniechów, stracił i Smoleńsk, który ojciec musiał oddać bratu Olega. Stracił, co najwięcej, ojca, który nieco przedtem przed zdobyciem Czerniechowa przez Olega umarł 1093 r. Już w owym czasie myślał Włodzimierz o zajęciu Kijowa, jakby to księztwo jego było dziedziczne. Ale osądził, że to jeszcze cokolwiek zawcześnie. Nikt tak dobrze nie umiał z potrzeby udawać cnoty, jak ten książę Wszewłodowicz. Pochowawszy ojca, począł namyślać się, mówiąc do siebie: „jeśli na stolcu ojca mego usiądę, toż będę miał wojnę ze Świętopełkiem, był to bowiem pierwej stolec ojca jego." I namyśliwszy się, posłał do Turowa po Świętopełka, sam zaś za Dniepr do Czerniechowa wyjechał (Nestor u Bielowskiego, 766). Samo wahanie się tam, gdzie prawo i zwyczaj,

mówiły za sobą, dowodziło, że Włodzimierz cofał się niechętnie. Boć jeżeli zasada słuszności w nim przeważyła, czemuż nie zwrócił na to uwagi, że i Czerniechów był pierwej stolicą Świętosławiczów? dla czegóż Oleg z orężem w ręku i z Połowcami musiał mu to przypominać? Sprawiedliwiej należało wrócić tron zdobyty wywłaszczonym dziedzicom niż oddać prawnie przez ojca nabyty, prawnemu jego następcy. Włodzimierz obmyślił wszelako oddawna cały plan postępowania. Świętopełk miał mu tylko torować drogę do Kijowa; za to jego nienawiść spłynęła na książąt czerniechowskich. Opanował więc do szczętu Świętopełka, wmawiał w niego, że mu wspaniałomyślnie ustąpił, że jeden jest, co prawa jego utrzymuje. Świętopełk byłto książę słaby, niewojenny, zdolności małych i obawiał się i szanował Włodzimierza; poprzysiągł więc mu przyjaźń i ciągle jej dochował. Bił się za niego z Połowcami w kijowskich stronach wprzód nim Oleg przyprowadził ich na Czerniechowskie ziemie, bił się wytrwale, ochoczo i jedynego brata Rościsława w tej wojnie utracił, który na przeprawie przez rzekę zginął. Świętopełk jest więc w siłach u Monomacha, ależ ten niegodziwy Oleg? ależ ci jego połowcy? Zemsty potrzeba, koniecznie na czemkolwiek i za cokolwiek zemsty. Książę Monomach wygnany z Czerniechowa, zabierał miejsce bratu rodzonemu, który tułaczemby został. Dwóch braci, dwóch im księztw potrzeba było, a zostało się jedno. Dobrze, że Rościsław utonął w Stuhnie, podczas Świętopełkowej wojny połowieckiej, nie ma kłopotu o brata, lecz Monomach ma synów i do tego wielu, im potrzeba miejsca i panowania. Jakże zuchwały ten Oleg, że z ich krzywdą swego orężem dochodził? Nareszcie, niemożnaż przecież pozwalać, żeby czerniechowska linija tak się rozsiadała szeroko, żeby razem panowała i na Czerniechowie i na Smoleńsku. Niemożna pozwolić i Połowcom, żeby tę linię kochali tylko. Pod taką wróżbą usposobień Monomachowych, toczą się układy z połowcami. Jeden han na gości nie mieszkał w obozie blizko wału grodowego, drugi nawet w samym Perejesławiu u wielmoży Racibora. Obok hanów znajdowały się orszaki Połowców. Księcia latopisarze przedstawiają zwykle, jako prawość chodzącą, bo umiał ją wmówić we wszystkich. Patrzmyż co robi? Powziął plan wymordowania zdradą Połowców pomimo zaprzysiężonej im wiary. Książę sam nie występuje z projektem, pozwala go sobie tylko podsunąć, potem waha się, walczy z sobą i wreszcie daje się pokonać tą prawdą, że Połowcy nieraz złamali przysięgę. Otóż w nocy raz, nagle Waregowie z Torkami, których przysposobili do tego, napadają na sennego Kitana, zamordowali go i orszak cały, uwolnili zdradą Świętosława. Zdradą też w zasadzkę wciągnięty, Itlar poległ od strzały syna swego przyjaciela wielmoży, u którego właśnie gościł. Spodziewając się za to zemsty Włodzimierz z synem ruszyli w stepy szukać Połowców. Pierwszy to był pochód Waregów w stepy. Oczywiście napadli na wieże połowieckie wtenczas, kiedy o tem co zaszło, jeszcze nikt nie wiedział i książętom udało się uprowadzić wiele bydła, wielbłądów, koni i jeźdzców. Wszystko to nic: dolegała nienawiść do Świętosławiczów, którzy panowali w Czerniechowie i w Smoleńsku. Ojciec wprawdzie syna Włodzimierzowego i swego wnuka posłał do Nowogrodu na księztwo, lecz tam było więcej zaszczytu, niż władzy. Książę nowogrodzki zależał zawsze od wiecza, od wolnych obywateli, którzy nawet usuwali książąt. Zaraz więc po wojnie połowieckiej Włodzimierz napada na Smoleńsk. Świętopełk wielki książę kijowski bierze znowu wspólnie z nim udział w tej wojnie, bo zawsze i wszędzie, ślepo idzie za jego rozkazami, wierzy mu jak Bogu. Napadli

obaj na Smoleńsk, jednakże nie utrzymał się tam Włodzimierz, chociaż gród posiadł chwilowo. Wtedy przychodzi do głowy myśl Włodzimierzowi oryginalna, chce tworzyć kongressy książąt, rodzaj związku amfiktjońskiego; odrzuca instancyję oręża, odzywa się do uczucia i rozumu. Zabił porządnego w głowę klina książętom waregskim, którzy najmniej do parlamentowania, do układów byli zdolni, bo ciągle jeden pod drugim dołki kopał i to stało się ich naturą od wieków, taką jeszcze ze Skandynawii przynieśli. Jednak myśl nowa; ilu słabych ludzi będzie można nią oplątać, w ilu to się wmówi, że chce się jak najlepiej, jakie to pole do oskarżeń tych, którzyby się wyrokowi poddać nie chcieli! Włodzimierz, samo to z siebie wynikać będzie, wykonanie tych wyroków i postanowień książąt kongresowych weźmie na siebie, będzie spełniał tylko powinność, będzie dawał wszystkim książętom osądzonym wzorowy z siebie przykład abnegacyi i posłuszeństwa. Już przed wyprawą w stepy probował Włodzimierz siły tego nowego oręża, gdy Olegowi od siebie i Świętopełka posłał *rozkaz*, żeby im towarzyszył. Domyślił się Oleg, co to znaczy. Pójść razem, będzie to wyrzec się samodzielności, może narazić swoje prawo; nie iść, będzie to wyciągać wilka z lasu. Postąpił sobie drogą pośrednią, poszedł, ale nie z rozkazodawcami i nic nie zrobił. Więc po wyprawie druga napaść sprzymierzonych książąt na niego, żeby oddał lub zabił syna Itlarowego, którego miał u siebie »bo to wróg nasz i ruskiej ziemi.« Oleg nie usłuchał wcale drugiego rozkazu. Przeciwko to takim niegodziwym książętom, którzy rozkazów nie spełniali, obmyślił Włodzimierz swój kongres. Naturalnie przewodziłby na nim z urzędu wielki książę Swiętopełk, zatem w jego imieniu Włodzimierz, nietylko miecz, ale i rozum Waregów, a jak oni mówili »ziemi ruskiej.« Zamach był na Olega, bo jego głównie zapraszano na ów kongres. Otaczano więc zjazd książąt wielką wystawnością, mieli na nim zasiąść biskupi, hegumeny, mężowie ojców książęcych, to jest naczelnicy drużyn, grodzianie, to jest poważniejsi obywatele z grodów. Hasło zjazdu: »niech zrobim porządek z ziemią ruską, niech ją obronim od pogan.« Tak postanowiony cel zjazdu, pokazał się bardzo zacnym i dobrze wyrachował Włodzimierz, że oporni książęta stracą w opinii. Oleg pomiarkował, co się święci i jak prawdziwy Wareg, konung starych zasad, odparł: »nieprzyzwoita jest aby mnie sądzili, biskup, hegumeny lub smerdy.« W skutek tej odpowiedzi, cudowna logika Włodzimierza i Świętopełka: »niechcesz z nami na pogan, niechcesz do nas, więc zamyślasz coś złego na nas.« I obaj książęta zaraz zbrojnie nastąpili na Olega, który niemając siły uciekł do Staroduba, gdzie go dwaj najezdnicy oblegli. Po strasznych bojach kapitulował Oleg i zgodził się wziąć udział w kongresie i brata swego smoleńskiego pociągnąć za sobą. Włodzimierz ten jedynie warunek na nim wytargowawszy, dał nowy pozorny dowód swojego umiarkowania. Oleg ten jedynie warunek przyjąwszy, przegrał sprawę, bo miał być z bratem bez litości osądzony w oczy, a zaocznie. Wszystkim tym zamysłom i wyprawom, jako przygrywka pieśni, jako pobudka, towarzyszą ciągłe wędrówki Połowców po ziemiach słowiańskich. Nikt się od nich opędzić nie mógł, jak od dokuczliwego owadu. Gotując zjazd książąt, Swiętopełk i Włodzimierz oganiają się Boniakowi, Kuryi, Tugorkanowi pod Kijowem, pod Perejesławiem, na Trubieży. Czego chciał, ma to dzisiaj Włodzimierz, rozszalałą zemstę Połowców za rzeź; niebezpieczne to zawsze sąsiedztwo, teraz stało się nieszczęściem, klęską, wiódło do rozpaczy lud, ale nie książąt. Odnosili czasami Waregowie zwycięztwa, które do niczego nie doprowadziły. Nad Trubieżą poległ wtedy Tugorkan, teść Świętopełka;

mimo to Połowcy z Boniakiem gospodarowali po ulicach Kijowa, palili monastyry, dworce książęce, hulali na zgliszczach. Oleg nie przybywał na zjazd, ale poszedł wypędzać syna Włodzimierzowego Izasława z Muromy, która do czerniechowskiej dzielnicy należała. Odzyskał kraj ten i zawojował jeszcze Rostow i Suzdal na Izasławie, który poległ. Drugi syn Włodzimierza Mścisław nowogrodzki niemogąc inaczej ocalić sprawy, myślał pogodzić Olega z ojcem. Do wojny jednakże przyszło między temi książęty i Włodzimierz synowi nowogrodzkiemu przysłał na pomoc trzeciego syna, chorągwią zaś jego dowodził Kunuj, Połowiec. Włodzimierz, taki obrońca ziemi od stepowych ludzi, na czele chorągwi swej, stawia przecież Połowca. Rozbity do szczętu nad Kołaczyną, Oleg znowu zgodził się brać udział na zjeździe książąt, tym razem już oczywiście z mniejszą nadzieją, że wyjdzie mu to na dobre. Nareszcie zjazd ów zapowiadany tak długo, zebrał się w grodzie Lubeczu nad Dnieprem **1097** r. Zasiadło do narady sześciu głównych książąt: kijowski wielki, trębowelski z grodów czerwieńskich, wołyński, dwaj bracia czerniechowscy i Włodzimierz prezes zebrania. Ojców naturalnie młodsze ogniwo synów musiało otaczać i świetność rady powiększać. Niebyło tylko książąt dynastyi połockiej, zawsze nieprzyjaznej wszystkim potomkom Jarosława Mądrego. Zjazd przyznawał według sprawiedliwości każdej linii książąt to, co mu po ojcach należało, więc i braciom czerniechowskim oddano ich dzielnice i Wł. wziął także swoją perejesławską. Lecz jedna z pięciu wielkich dzielnic zostawała, smoleńska. Powinni byli na niej osiąść synowie Igora, piątego brata z Jarosławiczów, stryjeczni Świętopełka i Włodzimierza. Lecz to byli książęta już zduszeni, przybici do ziemi i na nich się skrupiło. Smoleńsk wziął Włodzimierz, a przy nim Rostow, Suzdal i Białe jezioro, zapewne za to, że podał myśl arcypatryjotyczną zjazdu i że na nim przewodniczył bezinteressownie, bo czerniechowskim braciom pozwolił oddać ich własność. Wprawdzie Nestor nic nie wspomina o smoleńskiej dzielnicy, komu się dostała, chociaż wszystkich książąt i wszystkie ich państwa wylicza, ale że Włodzimierz otrzymał Smoleńsk, to najprzód logiczne, a nadto w późniejszych słowach latopisu często znajdujemy tego wskazówki. Włodzimierz zakłada w Smoleńsku (**1100—1101** r.) cerkiew murowaną Bogarodzicy. W testamencie swoim pisze, że zawarł pokój z Dawidem Świętosławiczem, dawniej księciem smoleńskim i że często w skutek tego nawiedzał i Smoleńsk i Rostow. Suzdal i Rostow były to przedtem dzielnice jego synów. Teraz znowu potężniejszym był Włodzimierz od wielkiego księcia, bo miał więcej przynajmniej dwa razy od niego ziemi. W chwilę po zjeździe lubeckim Dawid wołyński dokonał zbrodni na Wasilku trębowelskim (ob. *Encykl. powsz.* t. XXVI str. 580). Okoliczności same pomagały Włodzimierzowi: na wiadomość pierwszą o zbrodni zapłakał książę i zaraz wziął się do swojej powinności ukarania złoczyńcy. Posłał zaraz do braci czerniechowskich, żeby szli z nim razem na złoczyńcę: »jakby nóż w nas utopiono,« mówił do nich. Doświadczał, czy zjazd Lubecki wywarł na książąt wpływ jaki, czy nauczył ich posłuszeństwa. „Jeśli tego nie naprawim, mówił, powstanie większe złe, brat brata pocznie zarzynać, wyginie Ruś, Połowcy ziemię naszą zagarną.” Czerniechowscy przyszli do Włodzimierza, który zabrał się z niemi i poszedł do Kijowa, najprzód na Świętopełka nastąpić. Wielki książę chciał już z Kijowa uciekać, lecz drużyna zatrzymała go i wysłała matkę Włodzimierzową, wdowę po Wszewłodzie i metropolitę do trzech sprzymierzonych książąt. Perejesławczyk rozpłakał się, łatwo mu to na każ-

de zawołanie przychodziło, bo ciągle płakał. Do tego był ludzki, lubił metropolitów, biskupów, stan zakonny: gdy przychodzili do niego duchowni, karmił ich i poił jak matka swe dzieci, gdy zaś widział podpiłych lub upadłych, nie potępiał, lecz z dobrocią odprawiał. Włodzimierz wtedy pozostał się na prożbę matki i metropolity ze Świętopełkiem, ale kazał mu iść przodem na Wołyń i wypędzać Dawida. Książę udzielny rozkazuje tutaj wielkiemu, dwóch z sobą przyprowadził, trzeciego ujarzmił po drodze. Jest panem położenia, los Dawida i Wołynia zależą od niego. Gdy Świętopełk przez nieumiejętność źle się brał do rzeczy i długo, Włodzimierz zgromadził drugi kongres książąt pod Kijowem w Uwietyczach r. 1100 i tam za wyrokiem pozbawił Dawida ziemi wołyńskiej, tylko dał mu na niej mały powiat ze stolicą w Drohobużu. Na Wołyniu posadził Monomach najstarszego syna swego Mścisława, którego powołał z Nowogrodu. Dobry i ten młody książę służył Rzplitej i nie miał własnej dzielnicy; kiedy wakans się zdarzył, poszedł na chleb własny i na jego miejsce syn w. księcia wygnany do Nowogrodu. Wygnany, bo narzucony, więc niepewny swego, bo Nowogrodzianie lubili sami obierać. Monomach coraz więcej ściska w szponach swoich w. księcia. Gdyby Świętopełk miał więcej powagi i siły, pozwoliłżeby na to, żeby syna usuwać z pod swego boku? Nowogrodzianie uparli się, nie puścili Monomachowicza od siebie i Wołyń dostał się wcale niespodzianie synowi Świętopełka. W r. 1103 poprowadził znowu książę Monomach tłum sprzymierzonych książąt w stepy. Zbiorowem miejscem był Perejasław. Ztąd płynęły hufy na koniach i na łodziach, minęły porohy, stanęły na mieliznach u Chortyckiej wyspy. Miejsce to sławne w późniejszym Zaporożu. Cztery dni następnie szli wszyscy potem, aż przyszli nad granicę. Wyprawa ta przedmiotem może być rapsodu. W przedniej straży połowów poległ Altunopa słynny z męztwa. Za nim nadciągnęły pułki połowieckie, tak liczne, jako bory, że ich okiem ani zasięgnąć nie można było. Szli ospale, a konie ich szybkości w nogach nie miały. Znakomite zwycięztwo dostało się Waregom, 20-tu książąt połowieckich poległo. Jednego z nich jeńca, Bełduzia bezbronnego, kazał Monomach rozsiekać w kawały. Wrócili Waregowie z wielkim połowem i sławą. Te wyprawy nie łamały głowy hydrze bynajmniej. Boniak i Szarukan stary przyszli pod Łubny. Odparłszy gnali ich książęta pod wodzą Monomacha za Chorol i jednocześnie Monomach syna Jerzego ożenił z jedną hanówną połowiecką, córką Ajepa, Oleg także syna z drugą. Dziś ślub, jutro znowu wojna i łupy. Monomach sam chodził lub posyłał ciągle w stepy drużyny swoje. W r. 1111 ułożył Monomach nowy zjazd na Dołobsku. Namówił w. księcia na nową zbiorową wyprawę w stepy. Wyruszyli w post książęta, za Chorolem sanie porzucili, za Psoł, za Hołtew, nad Worsklę. Tu pożegnawszy się z ziemią, przebyli jeszcze wiele rzek i stanęli nad Donem pod grodem Szarukanem. Monomach kazał iść popom przed pułkami, nieść krzyże i śpiewać pobożne pieśni. Szarukan okupił się, Sugrow Waregowie spalili. Nad potokiem Degieja i nad rzeką Salnicą, w sam wielki tydzień dwa odnieśli zwycięztwa: cud opowiadali sobie, że niewidome anioły ścinały głowy w szykach połowieckich. Sława tych zwycięztw rozeszła się po Grecyi, Polsce, Węgrzech i Czechach. Dnia 16 Kwietnia 1113 r. umarł Świętopełk i tron kijowski był do wzięcia. Kolej starszeństwa wypadała na linię czerniechowską, na Dawida lub Olega. Kijowianie złożyli nazajutrz radę, mówi Nestor, to jest waregskie drużyny kijowskie i wyprawili po Monomacha poselstwo: «pójdź, kniaże, na stolec ojcow-

ski i dziadowski.» Monomach zwyczajem swoim rozpłakał się i nie chciał jechać smutny po bracie. Wybuchły w Kijowie niespokojności. Tu już nie drużyny książęce, ale lud polański rzucił się na dwór tysiącznika Puciaty, który był jednym z organów waregskiego ucisku, dalej na setników i na żydów. Drużyny więc powtórny raz szlą: «pójdź kniaże do Kijowa, jeżeli nie pójdziesz, wiedz, że wiele złego się stanie. Już nie o Puciatę idzie o setników i żydów, ale rzucą się potem na jątrew twoję, na bojary i na monastyry i zdasz rachunek, kniaże, jeżeli monastyry złupią.» Po takiem zaklęciu, Monomach niby się namyślał i poszedł do Kijowa. Wytrwał ciągle w swojej roli; wiedział, że Kijów mu się nie wyśliźnie z ręku, panował w nim i tak dawniej pod Świętopełka imieniem. Wypadło mu z roli, żeby go zapraszano, to więc ustępował powszechnemu życzeniu, poświęcał się dobru ogólnemu, na siebie nic nie bacząc. Nie próbowali nawet Waregowie kijowscy i ci w ogóle od których to zależało, prosić kogo innego, pocóż się mieli panu narażać? Nikt nareszcie nie podjąłby się ciężaru. Monomach wszystkich książąt poniżył, wszystkich wziął w kleszcze. Teraz biorąc cudze dobro, jak wprzód czerniechowskie księztwo, robi to z płaczem, z konieczności. Przyjmowano go oczywiście w stolicy wspaniale «ze czcią wielką:» naprzeciw wyszedł metropolita, biskupi i lud, rozruch uspokoił się, i «wszyscy ludzie radzi byli.» Posadził zaraz synów swoich, jednego w Perejesławiu, drugiego w Smoleńsku, to jest trzy dzielnice główne zajął z pięciu. Mścisław najstarszy ciągle siedział w Nowogrodzie. Ale o wszystkich synach Wł. pamiętał, młodszych porozsadzał po małych dzielnicach, które dodatkami były do większych. Miał synów ośmiu kiedyś, teraz było ich tylko sześciu. Ten nieambitny, ciągle płaczący z czułości, lub cudzej niesprawiedliwości książę, obsadził się jak w twierdzy jakiej murami i bastyjonami, któremi byli jego synowie. Młodzi czekali na lepsze posady i nie długo. Jeżelić księciu wszystko się udawało, kiedy tylko jako główny doradzca podawał plany, jak nie miało się udać teraz, gdy z urzędu był gospodarzem, panem i opiekunem wszystkich państw waregskich? Okoliczności same się nastręczą łatwo, z usposobienia wojowniczego książąt, cóż jeżeli umie je kto jeszcze wywoływać zręcznie? Oto mamy widok taki. Monomacha u władzy. Czerniechowscy książęta ani słowem jednem nie zdradzili gniewu; postępować inaczej byłoby to dobrowolnie prosić się na tułactwo, bo jaka nadzieja szczęśliwego oporu? Niepodnosząc zaś swoich praw, poniekąd tem samem świadczyli, że Monomach sprawiedliwie siedzi na stolicy kijowskiej. Troszczył się więc Monomach o to, jak się mocną nogą osiedlić w Kijowie: gotował nowy zamach, chciał najdostojniejszą dzielnicę przekazać synom, a potem swojej linii, znieść prawo stryjów, nowy względem następstwa u władzy zaprowadzić porządek. Dla tego Mścisława z Nowogrodu przywołał i posadził obok Kijowa na nowej dzielnicy białogrodzkiej, żeby zawsze był przytomnym w Kijowie i czuwał na straży spraw rodziny Monomachowiczów, która swoje wyłączne dobro stawiać teraz będzie po nad wszelkie inne rachuby i cele. Do Nowogrodu posłał na miejsce ojca syna jego Wszewłoda, zatem już trzecie pokolenie, wnuków swoich osadzał po dzielnicach. Wznosił mur, którego żadne gromy nie rozbiją. Monomachowicze wszędzie byli czynni. Nowogrodzcy wojują w Czudzi, w Inflantach, w Finlandyi; suzdalski książę Jerzy płynie Wołgą do ziemi Bułgarów kazańskich, trzeci uwija się zbrojno na brzegach Donu wśród Połowców. Sam Monomach stara się uorganizować dla siebie siłę zbrojną, z narodów stepowych nad Dnieprem osadza rozbite nieraz ich

szczątki, Czarnych Kłobuków czyli Czerkasów, pierwszy potem zawiązek zaporożskiej Kozaczyzny. Przyjmuje w swoje poddaństwo i Białowieżców, zdaje się ostatek Chazarów. Duma jego rośnie z dnia na dzień. Wtedyto przybrał sobie nazwisko greckie Monomacha z tego powodu, że po kądzieli wywodził ród swój od cesarza Konstantego Monomacha. Spokrewnienie to bardzo mu pochlebiało. Wziąwszy nazwisko, starał się przejąć i obyczaj, dworszczyznę. Otaczał się majestatem, wziął mitrę książęcą, czego Waregowie nie robili, do formy władzy małe przywiązując znaczenie, owszem zdaje się przybrał nawet pewne insygnia monarchiczne i królewskie władzy, berło i łańcuch; koniecznie chciał się wyróżnić od tłumu książąt, narzucić mu przekonanie, że najpierwszy jest nietylko księztwem, ale i prawem i dostojnością. Spokrewnienia z dworem greckim szukał i dla tego córkę swoją Maryję wydał za Leona, syna cesarza Dyjogenesa. Sam też ożenił się za morzem z Gidą, córką króla angielskiego Haralda, Mścisław najstarszy syn z Krystyną córką króla szwedzkiego Inga Stenkilsona. Córkę drugą Monomach wydał za królewicza węgierskiego Kolomana. Koniecznie szukał tych pokrewieństw z królami, chociaż dla widoków wewnętrznej polityki i hanówny połowieckie wydawał za synów. Maryja Leonowa bardzo nieszczęśliwą była dla tego, że została cesarzewicową. Wydziedziczony jej mąż dobijał się dzielnicy w Bulgaryi i poległ podobno przeciw wojskom cesarskim, Monomach w sprawie wnuka, a jego syna, odbywał ostatnią Waregów wyprawę, lecz nie pomyślną, na cesarstwo; w końcu Maryja wróciła do ojczyzny i postrzygła się na mniszkę, syn jej Wasilko służył gorliwie dziadowi i umarł zapomniany. Monomach tak stanąwszy nakazywał już posłuszeństwo dla siebie. Linija połocka nie chciała nic o nim wiedzieć, zawsze odrębna od innych dzielnic, świat oddzielny składając, nieraz zaczepiana, trzymała się dotąd dosyć z godnością. Cała nienawiść Monomacha synów na nią spadła. Ojciec zaczął, syn dokończył ruiny tej dynastyi. Kilka wypraw słał na Hleba księcia Mińskiego Monomach, wreszcie i to dowód ważności wojny o zasadę, sam się wybrał, nakazawszy czerniechowskim książętom towarzyszyć sobie. Spalił Monomach Orszę, Kopyś, obległ Mińsk, Hleba okuł w łańcuchy, do Kijowa przyprowadził i pozwolił na to, że wygnaniec umarł w więzieniu. Nowogrodzianie się burzą, niekontenci z wnuka w. księcia: woła ich do siebie Monomach do Kijowa, jednych zatrzymał jako zakładników, drugich powięził, innym kazał przysięgać na wierność dla wnuka. Kijowski drużynnik Borys posłany na posadnika do Nowogrodu. Dwa tu zamachy: Kijowianin był cudzoziemcem w Rzeczypospolitej, a do tego posadnicy sprawiali urząd wybieralny, czasowy, teraz miał to być dożywotni i zależyć od nominacyi obcego, nie nowogrodzkiego księcia. Pod bokiem Kijowa panuje na Wołyniu syn Świętopełka Jarosław. Miał zaszczyt, ale i w skutek tego nieszczęście, że ożenił się z córką Mścisława, wnuczką więc Monomacha. Podobno z nią źle żył: tak czy nietak, trudnoż wiedzieć, ale ważny to powód dla spełniciela najwyższej sprawiedliwości, do wyprawy na Jarosława. A nigdy nie odbywa Mon. żadnej bez grona hołdownych książąt, którzy jarzmo cierpliwie znosili: zdobył stolicę Wołynia gród Włodzimierz i zrazu przebaczył, lecz po tem przebaczeniu książę wołyński uciekł do Bolesława Krzywoustego. Dzielnica jego dostała się Romanowi synowi Monomacha, a gdy ten zaraz umarł, innemu synowi Andrzejowi, i szle go zaraz Wł. do Polski na łupy, jakby z przestrogą. Nie przeszkodziło to wojnie bynajmniej; Lechici pod Czerwień, Stefan król węgierski pod Włodzimierz. Bronił się w stolicy swej młody książę i Mścisław mu nadciągnął z odsie-

czą. Upadek wszelako jego był blizki i Jarosław mściciel tylu praw, a przynajmniej pretensyi, był zapowiedzią może straszniejszch klęsk jeszcze. Podesłani dwaj zbójcy z miasta. zamordowali księcia na zasadzce, gdy konno wracał doobozu. Pokój zawarty nad trupem zapewnił i Wołyń krwi Monomacha. Wśród tych zabiegów zbliżył się i koniec życia księcia. Napisał testament, wydał go i Bielowski, w *Monumenta* w oryginale i w tłomaczeniu, str. 863—884. Nazwał książę tę wolę swoją ostatnią,pouczeniem, nauką. Byłto niby wykład praktycznej książęcej moralności i prawdy,były to przepisy postępowania dla książąt. Siebie stawiał Monomach za wzór, bo w testamencie życie swoje kreślił, wskazywał jak sam postępował i jak dzieciom postępować wypada. Sama cnota i sprawiedliwość przemawiała przez usta Monomacha w pouczeniu. Chciał zawsze najlepiej i zrobił wszystko najlepiej, siebie zawsze poświęcał do usług drugich. Serce najwięcej chrześcijańskie na ziemi. Statystyka wojen ciekawa w tem pouczeniu: odbył wypraw 83 mniejszych, drobniejszych nie liczył, z samemi Połowcami zawarł 19 traktatów, wziął do niewoli przeszło stu ich książąt, a przeszło 200 na śmierć skazał i potopił w rzekach. Jeździł szybko: opuściwszy rano Czerniechow, wieczorem bywał u ojca w Kijowie. «Dwa razy żubr wziął mnie na rogi, opowiada, jeleń kłuł, łoś nogami deptał, dzik oderwał miecz z drugiego boku, niedźwiedź zębami siodło poszarpał, zły zwierz raz rzucił się i konia podemną obalił. Ile razy ja sam upadałem z konia! Dwa razy rozbiłem sobie głowę, kaleczyłem ręce i nogi. Konie dzikie swojemi rękami wiązałem w pęta, 10 do 20 koni żywych, oprócz tych koni dzikich, których nad Rowem jeżdząc, swojemi rękami imałem." (Bielowski. *Monum.* 878). Osobliwością jest ten list Monomacha w starosłowiańskiej literaturze. Jedyny to książę pisarz i w przedmiocie świeckim, chociaż uczuć religijnych i sentencyj chrześcijańskich w tem pouczeniu wiele. Żony miał trzy Monomach: jedna angielska Gida Haraldówna, matka Mścisława, poszła za mąż po bitwie pod Hastings, więc po r. 1066 a przed 1076. kiedy rodził się Mścisław. «*Gida nupsit Waldemero Russiae Regi*, piszą sagi. Syn jej Mścisław miał skandynawskie imię Heralda. Tego Mścisława ze szwedzkiej królewny, córki Malfryda i Ingibiorga: pierwsza poszła za mąż za Sygurda, króla Norwegii, podróżnika do Ziemi św. i potem za Ejryka Ejmunia króla Danii, Ingibiorga poszła za Kanuta, króla Obotrytów, księcia Szlezwigu, z krwi duńskiej władzcę. Tego ostatniego małżeństwa syn, Waldemar I, sławny król Danii. Druga żona Monomacha nieznajoma umarła roku 1107 (*Nestor* u Bielow. 816). Miał i trzecią. Te wszystkie szczegóły ważne są, bo pokazują, jak jeszcze Monomach był surowym Waregiem, pomimo to, że rodzina jego już lat blizko trzysta na ziemi słowiańskiej panowała. Latopis skandynawski zowie go Waldemarem, jak Waldemarem był pierwszy chrześcijański książę rodziny (Wypisy z latopisów *skandynawskich* u Karamz. II, przyp. 241). Wnuk Monomacha tego, król duński, jest tak samo Waldemarem. Język skandynawski jeszcze w powszechnem był użyciu u książąt, był to ich szwargot narodowy, który zawsze im przypominał inne pochodzenie, inne ojczyzny niebo. Monomach opowiada, że ojciec jego mówił pięcią językami, o sobie nic nie wspomina, ale to samo i o nim rozumieć można. Języki te być mogły: najprzód skandynawski, potem słowiański ziem, połowiecki, grecki i polski (Karamzin wolał tu w miejsce polskiego położyć węgierski, II, przyp. 233: jeżelić jednak różnice narzeczy słowiańskich już się wtedy wyrabiały, cóż łatwiej przypuścić tu, znajomości książąt mowy polskiej, czy węgierskiej)? Bądź co bądź

skandynawski język był w użyciu po dworach, cała rodzina Mścisława nosi skandynawskie imiona. Z synów Monom. Mścisław i Jaropełk bezpośrednio po ojcu obadwaj panowali w Kijowie. Trzeci Wiaczesław (ob.) przebywał rozmaite koleje, był księciem w Turowie, w Perejasławiu i umarł na kijowskiej stolicy. Toż i teraz Długoręki najmłodszy dorwał się kilka razy Kijowa; byłto założyciel suzdalskiej potęgi. Tak więc czterech synów panowało w Kijowie i wywoływało wojny innych dynastyj. Roman, zięć Wołodara przemyślskiego, panował na Wołyniu we Włodzimierzu, po nim brat Andrzej Dobry, książę wołyński i perejasławski. Jaropełk i Andrzej żonaci z połowczankami. Inni synowie mniej głośni, Izasław i Świętosław, pomarli przed ojcem. Ten jeszcze silny waregski duch Monomacha w synu jego suzdalskim Jerzym rozmógł się, spotężniał duchem ziemi. Przeznaczenie mieć chciało, żeby ten Monomach zawichrzył najokropniej książąt waregskich i żeby dał początek suzdalskiemu państwu. Sam pobudował tam ów gród sławny, który do siebie życie fińskich plemion ściągnął, Włodzimierz nad Klazmą w Suzdalu. Nazwał ten gród od swego imienia. Ta burza, którą między książętami podniecał, trwała aż do najścia Tatarów i zabiła wszystkie nadzieje Waregów w Słowiańszczyźnie, bo kiedy obluzowało się jarzmo ciążące nad plemionami, wiecza swobodne wszędzie sobie podawają hasło wolności (ob. *Wiecza*) Te wojny rozbiły sztuczne państwo Waregów na składowe pierwiastki, czego najście Mongołów dokonało. Tak z jakiejbądź strony uważane panowanie Monomacha jest niezmiernie ważne, bo nastąpiło za niego stanowcze przesilenie, ostatniej powszechnej zawieruchy książąt, w której zginęli, i ostatniej walki plemion. Monomach umarł r. 1125 w Kijowie i żył lat 72. *Jul. B.*

Włodzimierz Rościsławowicz, książę przemyślski, ob. *Wołodar Rościsławowicz* książę przemyślski.

Włodzimierz Wołodarowicz, *Włodzimirko*, książę Halicza na czerwieńskich grodach (um. 1153). Syn Wołodara książęcia na Przemyślu. Trzech było braci, Ruryk umarł bezdzietnim, dwaj Wołodar i Wasilko (ob.) zostawili synów, każdy po dwóch, Wołodar Rościsława i Włodzimirka, Wasilko Jana i Grzegorza. Gdy bracia w jednym roku pomarli, (1124) księztwo na czerwieńskich grodach waregskie poszło w podział między czterech młodych władzców. Wołodarowicze panowali w Przemyślskiem na zachodzie, Wasilkowicze w Trębowelskiem na wschodzie. Z tych czterech książąt jeden tylko Włodzimirko miał głowę. Byłto książę typowy, prawdziwy Wareg, rycerski, chytry, okrutny, ambitny, łakomy. Zaczynał swój zawód kiedy sławny Włodzimierz Monomach schodził z pola. Szukając zaczepki dokuczał bratu Rościsławowi, który jako starszy panował w Przemyślu, Włodzimirkowi z woli ojca dostał się Dźwinogród. Przemyśl był wtedy głównem miastem w dzielnicy grodów czerwieńskich, jak Kijów dla księztw nad Dnieprem. Włodzimirko chciał wypędzić brata z Przemyśla i sam tam rządzić. Przewidując dobrze te ambitne zamiary dwaj stryjeczni Wasilkowicze, pomagali księciu przemyślskiemu; wdał się w to i Mścisław, syn Monomacha, wielki książę kijowski, który ze swego stanowiska chciał naśladować ojca i trząść całem państwem rozbitem Waregów. Zawiązały się jakieś układy nad Seretem, a gdy do żadnego nie doprowadziły rezultatu, skompromitowany i rozgniewany książę dźwinogrodzki, udał się na Węgry do Stefana króla, podobno teścia swojego. Tymczasem książę przemyślski obległ Dźwinogród, w którym 3,000 Węgrów i Waregów broniło się tak walecznie, że musiał odstąpić. Włodzimirko pomocy nie uzyskał, a gdy pragnął żądzę krwi czemś

zaspokoić, łupił w r. 1126 pogranicze polskie, tym razem już w zgodzie z bratem, bo obiedwie ich drużyny chodziły na tę wojnę. W ochocie na Przemyśl musiał się Włodzimirko z konieczności nieco pomiarkować, bo książę kijowski drobnym władzcom ambitnych planów rozwijać nie pozwalał; dla niego lepiej było, żeby się księztwa coraz więcej na mniejsze rozpadały, a jego własna potęga rosła. Tymczasem okoliczności same sprzyjały Włodzimirkowi, kiedy marzył, żeby zostać jedynowładnym panem całej dzielnicy i odnowić chwile Rościsława, swojego dziada. Brat jego rodzony umarł 1126 r. Brat stryjeczny Grzegorz nieznany zupełnie, obojętny dla historyi, prędko znika i wcale go nie widać. Został więc tylko Włodzimirko nad Sanem i spółzawodnik jego Jan nad Dniestrem. Łatwo się było z jednym książęciem uporać i Włodzimirko tak począł sobie postępować, jakby tego spółzawodnika nie było. Wtenczasto powstaje halickie państwo, rodzi się nazwisko historyczne halickiej ziemi. Książę wolał poszukać sobie stolicy gdzieś w głębi kraju, z którejby lepsze miał oko na brata stryjecznego i na inne państwa Waregów, a może i upodobał sobie strony, w których dawniej panował. Porzucił Przemyśl, który wziął po Rościsławie, a odszukał sobie nad Dniestrem ustroń. Halicz w szeregu czerwieńskich grodów w historyi pojawia się szóstym z kolei. Przed nim idą jako starsze: Przemyśl, Bełz, Dźwinogród, Trębowla i Busk. O Haliczu znajdujemy pierwszą wzmiankę pod r. 1113. Ale sława jego rozbłyska za Włodzimirka około r. 1141, bo i w latopisach wtedy pojawia się drużyna „halicka." Dla tego „halicka," że książę mieszkał, przebywał w Haliczu. Jeszcze do ziemi zastosować nie można tej nazwy: halicka. Zawsze to jeszcze czerwieńskie grody, a wśród nich tylko powstają księztwa przemyślskie, trębowelskie i dźwinogrodzkie dawniej, teraz halickie. Od głównego grodu zwie się państwo, innych historycznych nazwisk tu nie ma w tej stronie, wszakże i same w ogóle grody zwały się od Czerwieńska. Tak i drużyna jest halicką i księztwo jest halickiem. Halicz odebrał pierwszeństwo Przemyślowi, ale to początek dopiero. Halickie księztwo nie zaciera jeszcze w tej chwili historycznej dawniejszej nazwy „grodów czerwieńskich," jak ich nie zatarło najpotężniejsze wprzódy z księztw, przemyślskie. A co nie jest w tej chwili, będzie w następnej. Włodzimirko wsławi, podniesie Halicz, całe życie ziemi do niego ściągnie i urodzi się dla tego potem halicka ziemia, która zatrze grody czerwieńskie. Po bracie Rościsławie został się syn Jan, zwany Berładnikiem. Stryj pozbawił go spadku, trzymał długo w Dźwinogrodzie bez żadnego zajęcia, potem zaś niewiadomo jakim sposobem pojawia się Jan w Berładzie; nieczynnością znudzony gród ten najechał, a najprędzej uciekł do niego przed stryjem, dosyć że Jan około 1134 r. panuje już na Berładzie (*Bibl. Ossol.* poczet nowy, t. I, str. 385): ztądto pochodzi i nazwisko Jana *Berładnik*, dotąd nie wytłomaczone w historyi. Berład, Barład, Byrlat, byłto gród już niesłowiański, a w każdym razie leżał poza sferą czerwieńskich grodów na ziemi multańskiej, pomiędzy rzekami Seretem a Prutem, blizko rozwalin starej dackiej Zuzidawy. W Berładzie zawiązało się gniazdo rozbójnicze, ztąd ludzi zbiegowisko różnonarodowe. Zapewne byli tam miejscowi Wołochowie, dalej Pieczeniegowie stepowcy, garstka jaka Waregów i troszkę słowiańskiego żywiołu zbiegów ludzi zuchwałych. Mieszkańcy Berładu byli postrachem okolicy, więcej powiemy, państw całych. Puszczali się na rozboje lądem i morzem, więc nawet napadali na Grecyję. Fakta te są wskazówką, że Jan Berładnik prędzej uciekł do rozbójników i przez nich wyniesiony do władzy, niż, że pa-

nowanie nad niemi wziął siłą. Stryjowi Włodzimirkowi było to nieprzyjemne sąsiedztwo. Może to poczęści i objaśnia jego przywiązanie do Halicza. Włodizmirko niczem się od tych berładników wszystkich nie różnił. Napadał, łupił, rozbijał, zabierał cudze prawo i cudzą ziemię. Królestwu polskiemu ciągłemi napaściami, złem sąsiedztwem dokuczał, tem bardziej, że miał tu do pomszczenia klęski ojca swego Wołodara. Raz uprządł nawet plan zaboru. Jednego z panów węgierskich, z których wtedy wielu chroniło się do Polski przed gniewem króla Beli, nieostrożny Bolesław Krzywousty zrobił starostą, kasztelanem na zamku w Wiślicy. Włodzimirko przekupił Węgra, żeby mu ten gród wydał, zatem widocznie chciał od strony Przemyśla, na koszt Polski rozszerzać swoje dzierżawy. Udało mu się z bracią i synowcem, próbował z Piastami. Starosta Węgier w czas umówiony rozesłał wieść po okolicznej szlachcie, żeby co prędzej chroniła się do zamku ze swemi dostatkami, bo nieprzyjaciel waregski wkroczył do krakowskiej ziemi. Zamach był prawdziwie piekielny, bo szło o wymordowanie odrazu rycerstwa, żeby oporu nie było komu stawiać i nagromadzenie w jedno miejsce łupów, żeby nie było potrzeby ich szukać po włościach i dworach. Rycerstwo spłoszone schroniło się do Wiślicy i wtedy dał znać zdrajca, że wszystko gotowe, Włodzimirkowi, który najwszy hordy stepowe Kumanów i Połowców, rzeczywiście znajdował się już gdzieś w pobliżu na ziemi krakowskiej. Zaraz podstąpił Wareg pod Wiślicę i opanował ją; wszystko padło ofiarą rzezi albo łupu. Stało się to **9 Lutego 1135 r.** Zdrajca upomniał się o nagrodę i za to zuchwalstwo najprzód otrzymał złoto i za chwilę potem strasznej uległ karze; wyrwano mu język, wydarto oczy, poobcinano członki (*genitalibus enervat*, mówi mistrz Wincenty). Bez spostrzeżeń moralnych nie obyło się, jak zwykle, u Waregów. Przy tej okoliczności miał więc powiedzieć Włodzimirko, że zbrodniarze nie powinni mieć dzieci takich, jak sami są; mógłby to zdanie przedewszystkiem zastosować do siebie. Był ten wypadek na rękę królowi węgierskiemu, z którym musiał Włodzimirko działać w porozumieniu. Na odgłos tej rzezi wiślickiej, Bolesław Krzywousty pobiegł z hufcami zbrojnych na Warega, który zdobycz wziąwszy, zapomniał już o Wiślicy, a uciekał coprędzej do siebie. Doścignięty majaczył długo po lasach i niedostępnych miejscach, żeby się lepiej wymknąć. Bolesław wkroczył w Przemyślskie, niszczył, burzył grody, palił wsie, jeńców i dobytek uprowadzał do siebie. Włodzimirko nie ustawał jednak w zaczepnych swoich zamysłach. Raz wraz wchodził, to w przyjazne, to w nieprzyjazne stosunki z Węgrami, jak i z Polską. To pomocy ich żądał, to popierał królewicza Borysa, wnuka Monomacha, przeciw Beli, to znowu posyłał drużynę swoją daleko za Dniepr na wojnę czerniechowską wielkiemu księciu Jaropełkowi, synowi Monomacha, na pomoc i przy tej okoliczności pierwszy raz latopis wspomina o *halickiej* drużynie. Włodzimirko umiał się tak postawić, że sam na czerwieńskich grodach swój własny utrzymał systemat polityczny, jakby wcale nie należał do rodziny waregskiej; wyłączył się z niej i był niepodległym, wielki książę kijowski nic go nie obchodził. Żeby brać udział w walkach księztw naddnieprzańskich i zadnieprzańskich, trzeba było poświęcić swoje stanowisko, bardzo wygodne jak dotąd. Nie dotąd zmierzała ambicyja Włodzimirka. Słał drużyny za Dniepr z grzeczności, z łaski, po sąsiedzku, tak jak nieraz swoje roty słał w tamte strony, np. król węgierski. Oparty o Karpaty, o Polskę i Węgry, Włodzimirko rzeczywiście mógł być sąsiadem systematowi księztwu kijowskiemu. Z jednym Wołyniem miał tylko bezpośre-

dnie stosunki i wojną go nawiedzał, jako sąsiad. Szukał i tu rozszerzenia swoich posiadłości. Utrzymać się mu na tem stanowisku odrębnem pozwoliła wielka walka, jaka właśnie wybuchła pomiędzy dwiema linijami książąt o tron kijowski, perejasławską Monomachowiczów i czerniechowską. Jemu to wszystko jedno było, kto panował w Kijowie, kiedy sam panować nie mógł. Tak się zdarzyło, że w **1139** w dobie śmierci Bolesława Krzywoustego, po dwóch Monomachowiczach dorwał się czerniechowski Wszewłod Kijowa i srożąc się na politycznych nieprzyjaciołach, usuwał z Wołynia i z Polesia Monomachowiczów dla własnego bezpieczeństwa. Krakowianie poszli mu na pomoc, książę Połowców zaciągnął; ruszył też na wsparcie Wszewłoda i Włodz. prowadząc za sobą brata stryjecznego, Jana z Trębowli, jako lennika. Ruszył bez potrzeby, bez interessu, tylko dla widoków jakich na przyszłość, może nieproszony, ale tem niemniej miły sprzymierzeniec. W wyprawie poznał się i poprzyjaźnił z wrogiem, przeciw któremu szedł, z Izasławem Mścisławowiczem, wnukiem Monomacha, księciem włodzimirskim na Wołyniu. Został się skutkiem tego Izasław panem na Wołyniu, lecz potem zważywszy okoliczności, namyślił się, wolał wziąć naczelne księztwo swojej linii perejesławskiej, którego mu stryj turowski ustąpił gród Włodzimierz wołyński oddał synowi Wszewłoda. Tak i w. książę był zadowolony, bo synowi wyjednał księztwo bez wojny i Monomachowicze nie cofnęli się z tych stron, bo w Turowie ciągle władał Wiaczesław. Włodzimirkowi daje to powód do nowych zamachów. Stał się nagle takim przyjacielem Monomachowiczów, że żyć bez nich nie może, ciągle o nich myśli. Wtem nadarzyła się i sposobność złupienia Polski. Władysława z Krakowa wypędzono, najstarszego z synów króla Krzywoustego. Wygnaniec do Waregów zgłosił się o wsparcie. Wszewłod kijowski sprzyja wyprawie, biegną więc na nią syn jego Świętosław, Izasław Dawidowicz brat stryjeczny i trzeci Włodzimirko. Władysławowi nic nie pomogły, Piastowskim ziemiom zaś, wszystkim w ogóle, zaszkodziły te wyprawy. Zaszli Waregowie aż na Mazowsze, byli pod Czerskiem i nic nie sprawiwszy, kraj złupili i powrócili każdy do siebie «wziąwszy do niewoli więcej spokojnych Lachów, niż zbrojnych,» powiada latopisarz słowiański. Uprowadzali więc rodziny kmiece, ludzi od roli, którzy im oporu nie stawiali. Było więcej tych wypraw waregskich za Władysławem, lecz nie mamy wiadomości, czy w nich Włodzimirko brał jaki mniejszy lub większy udział, już wtedy pan na całem państwie czerwieńskich grodów, bo i Jan halicki umarł bezdzietnim. Wtedy to na niego wielka zwaliła się burza. Wszewłod, nawet Izasław perejasławski niedawno poznany przyjaciel radzili na uczcie weselnej, jak poskromić dumę Włodzimirka. Zazdrość ich brała, że ten książę co chwila staje się potężniejszym; wmawiali w siebie, że chce posiąść Wołyń. Wśród wielu obwinień to było pewne, że Włodzimirko nie chciał słuchać Kijowa i że Wszewłodowi odesłał pismo jakieś, na którem poprzysięgał mu pokój, a może i posłuszeństwo. Wzięli to książęta za wydanie wojny. Nagle spłynęła na Włodzimirka potężna koalicyja książąt. Czerniechowscy Olegowicze, Wiaczesław turowski z synowcami Izasławem perejesławskim i Rościsławem smoleńskim, z młodemi książęty horodeńskiemi Borysem i Hlebem, wsiedli na koń i pociągnęli ku Trębowli. Towarzyszył im wojewoda nowogrodzki Nerewin i Władysław krakowski, który dla większego przypodobania się Waregom, w środku pomiędzy jedną a drugą wojną przeciw braciom, zasługiwał się im. jako prosty rycerz w wyprawie, która go bynajmniej nie obchodziła. Włodzimirko czuwał i przygotował sobie na wypadek ostateczny sojusz z Węgrami. Król Giejza przysłał mu na

pomoc swego wuja bana. Nad Seretem spotkały się dwie nieprzyjazne siły, ale każda była z przeciwnej strony rzeki. Wszewłod szukał przeprawy, lecz Włodzimirko ani na chwilę nie spuszczając go z oka, szedł drugim brzegiem, żeby mu wszędzie zaporę stawić, gdzie potrzeba. W siódmy dzień tej gonitwy, książę halicki zjawił się na górach, w pozycyi doskonałej, w której nie mógł na niego nacierać Wszewłod ze swojemi. Miejsce to nazywało się Rożje pole. Nadciągał tymczasem z Połowcami jeden z młodszych książąt perejesławskich, umyślnie po nich posłany i po drodze już w państwie Włodzimirkowem zajął Uszycę i Mikulin. To dało Wszewłodowi możność oblężenia Dźwinogrodu. Książę halicki zszedł wtedy z gór w doliny i poskoczywszy bystro stanął na Lebeznem polu, naprzeciw zagrożonego grodu. Znowu rzeczka niewielka (Biełka i Grezka w latopisach) przegradzała dwa zbrojne zborzyszcza. Wszewłod wziął się do wojennego podstępu. Kazał pokryjomo gacie mościć, to jest bić groble, tamy, każdemu pułkowi z osobna, i nazajutrz rano przeprawiwszy się przez rzeczkę, zaszedł od tyłu Włodzimirkowi i zajął góry Sokole. Ruch ten niewczasie spostrzegł książę halicki i sądził z początku, że uderza nieprzyjaciel, zatem hufy swoje rozstawił w bojowym porządku na błoniu przed grodem. Nie było miejsca dla bitwy, a strach przeraził drużynę Włodzimirkową, kiedy zobaczyły, że Wszewłod posunął się na góry, że je odciął od Przemyśla i Halicza i prawie zamknął na błotnistych miejscach. Trzeba było udać się do pokory. Książę halicki użył pośrednictwa brata Wszewłodowego Igora i zręcznym obrotem umiał go sobie zdobyć. Do charakterystyki jego i to należy, że jak latopis powiada, byłto książę «mnogogłagoliw,» to jest pięknie i płynnie mówił, mądrze przekonywał. Otóż ten wielkojęzyczny książę złote góry przyobiecywał Igorowi. Tak w. księciu jak i jego bratu chodziło o to, żeby swoję dynastyję utrzymali na tronie kijowskim, Igor szedł zaraz w starszeństwie po Wszewłodzie i Włodzimirko dobrze rachował, kiedy na tę wędkę łapał nieprzyjaciół. Obiecywał tedy, że po śmierci Wszewłoda całą potęgą swoją poprze prawo Igorowe do Kijowa. Wszewłod rozumniejszy od Igora przeczuwał, że to zręczny wroga wybieg, zato Igor nie dał sobie ani słowa mówić i kijowski książę ustąpił pokonany prośbą. Kazał sobie tylko zapłacić; bo drużyny zbuntowały się, gdyby nie dostały tego, co im się należało z wojny. Wiele najprzód prawił, tłomaczył się przed Wszewłodem książę halicki, potem wiele zapłacił, opowiada latopis. Dał dwie summy 1,000 i 400 grzywien srebra, które ucałowawszy go Wszewłod, między zbrojnych towarzyszów rozdał. Pokój nie był długotrwałym, przerwało go powstanie w Haliczu. Sama stolica nie była kontenta z Włodzimirka, tak rządy jego były waregskie. Kiedy więc raz książę wyjechał na łowy w tyśmienickie lasy, Haliczanie przywołali do siebie Jana Berładnika i z radością powitali go swoim księciem. Łatwo pojąć gniew Włodzimirka. Straszny zbliżył się do swej stolicy i obległ ją. Dzielnie się bronili Haliczanie, lecz w jednej z wycieczek w Niedzielę mięsopustną, Jan odcięty od grodu przebijał się z rozpaczą przez tłumy oblegających, bo wiedział, coby go w niewoli czekało: udało mu się ocalić, poszedł ku Dunajowi i potem uciekł do Kijowa. Haliczanie poddali się i książę pływał w ich krwi, kiedy się dowiedział, że Jan Berładnik w Kijowie i że Wszewłod ulitował się nad nim. Kijowski pan nie myślał z początku występować czynnie, bo więcej się troszczył o swoje sprawy, o dziedzictwo kijowskie, o Władysława krakowskiego. Nastąpiła nowa wyprawa do Polski, bez spółudziału w niej Włodzimirka, lecz po niej drugi raz nawałnica książąt spadła

na halickie błonia. Poszły na wyprawę drużyny: kijowska, czerniechowska, perejesławska, smoleńska, zadnieprska, turowska i włodzimirska, przeddniepskie i chmara nieodstępnych Połowców. Dowodził naczelnie Wszewłod, za nim szedł znowu pokorny Władysław z Krakowa. Poruszały się wojska z niezmiernemi trudnościami naprzód, bo śnieg stopniał przed czasem dla deszczów, a konie i ludzie tonęli w błocie. Dociągnął przecie Wszewłod do Dźwinogrodu, spalił okolicę, przedmieście i zaczął oblężenie. Na drugi zaraz dzień Dźwinogrodzianie zeszli się na wiecze. Tak serdeczną mieli ochotę zwalić z siebie panowanie Włodzimirka! Patrzmyż jak tu wszyscy zgodni w jednej myśli, Haliczanie i Dźwinogrodzianie i Jan Berładnik, wszystkim to dzikie panowanie księcia dało się we znaki. Dźwinogrodzianie na wieczu postanowili się poddać sprzymierzonym. Dowodził w grodzie Iwan Chaldejewicz, drużynnik książęcy, Wareg pewno, a jeżeli nie, to Słowianin wynarodowiony. Porwał trzech naczelników wiecza, rozciął ich na połowy, trupy wyrzucił za mury. Na trzeci dzień potem Wszewłod przypuścił szturm; Dźwinogrodzianie bili się od rana do wieczora i do póżnej nocy. Wszewłod miasto z trzech stron zapalił, Dźwinogrodzianie ugasili płomienie wołając: Kirye eleyson. Takiemi środkami utrzymywało się panowanie Waregów w ogóle, wśród Słowian, a Włodzimirka w szczególe, wśrod czerwieńskich grodów. Wszewłod odstąpił, w ślad za nim popędził Włodzimirko i zajął pograniczny środek kijowski, Przyłukę. Trzeci raz zbierał wyprawę na Włodzimirka Wszewłona Rodosyni pod Horodcem i dzień już oznaczył na pochód w Lipcu, kiedy ciągle chorowity, umarł r. **1146**. To ocala Włodzimirka od nowych przesileń chociaż dotąd pomyślnych, zawsze przecież dla niego strasznych. Kijów razwraz zmieniał panów i żeby go w szachu trzymać, książę halicki związał się sojuszem z Monomachowiczem, Jerzym z Suzdala, który grzmiał z daleka hucząc i grożąc, gdy synowcy przed nim i przed innym bratem, tron kijowski zabierali. Jest, powiedzielibyśmy, spazmatyczny pociąg Warega halickiego ku Waregowi suzdalskiemu, kiedy się jeden rusza, zaraz i drugi. Sojusz ich był tak straszny, że nawet Piastowie, Bolesław Kędzierzawy i Henryk sandomirski, którzy synowcom nieśli pomoc, radzili im pogodzić się ze stryjem Jerzym. Halicki stał pod Połonną pomiędzy grodami Włodzimierzem a Łuckiem, Jerzy stał pod Peresoponicą, książęta Piastowie byli w stolicy i cofnęli się, nie chcąc należeć do bitwy. Włodzimirko zasługiwał wśród książąt na pochwały, tak się umiał ułożyć. Latopis, powiada. że świecił się bratolubijem, to jest przywiązaniem do braci, że odznaczał się miłością pokoju, nie życzył nikomu złego i dla tego stanął wśród nich, żeby złe oddalił. To latopisy mają swojego rodzaju moralność. Taki książę, co wypędził synowca, co pobrał cudze dobro, co wietrzył tylko gdzie bój i łup, co Dźwinogrodzianom i Haliczanom dał się we znaki swojemi rządami, wyszedł tu na męża gołębiej prostoty. Chciał pogodzić książąt; zapewne, bo w jego interessie było, żeby się ciągle darli z sobą i osłabiali się nawzajem, nie można więc było dać żadnemu z nich przewagi, im zła książę nie chciał. Synowiec dobijający się Kijowa, Izasław, słał do Włodzimirka o pośrednictwo do stryja. Książę halicki na to odparł: «Bóg postanowił nas panami dla pomsty nad niegodziwemi, a na przykład zacnym, otoż synowiec nie narzuca praw, ale się kłaniać ma.» Wojna wybuchła, bo Izasław nie przyjął twardych warunków. Gdy Łuck długo oblegano i napróżno, książę halicki zapośredniczył pokój; chociaż sprzeciwiali się mu młodsi książęta, co liczyli na dzielnice, prze-

mógł halicki u Jerzego i utrzymał Izasława przy części włodzimierskiej Wołynia, za cenę Kijowa. Pokój ten uroczyście był obchodzony, bo weselami książąt: suzdalski wydawał odrazu dwie córki, jednę Olgę za Jarosława, zwanego później Ośmiozmysłem, syna halickiego. Odtąd Włodzimirko i Jerzy są dla siebie swatami. Nie dotrzymał warunków pokoju Jerzy, zatem i książę Izasław zajechał znowu Kijów i Włodzimirko wystąpił zaraz przeciw niemu w pole. Szedł na Bołochów, Munarew do Wołodarewa przez dzisiejsze podolskie ziemie. Umiał Izasław ująć drugiego stryja Wiaczesława, którego wypędzał razwraz z Kijowa, że oddał mu swoją drużynę, dla skuteczniejszej obrony; najęli też berendejów. Spotkanie nastąpiło nad Stuhną u Tumaszcza. Pierwsze straże Izasława pierzchły przerażone potęgą halicką i nie było już żadnego ratunku. Niedowierzał Wasilko, sądził że to podstęp wojenny, kiedy mu pod Olszanicą stojącemu, przypędzono jeńców Czarnych Kłobuków. «Tu gdzieś Izasław z pułkami swojemi być musi w górach,» rzekł i nie postąpił naprzód kroku, a zwycięztwo dostało się mu bez zasługi. Kiedy przekonał się, że uciekają nieprzyjaciele, słał pościg, który jeńców brał wiele po drodze. Nazajutrz Haliczanie stanęli u Olegowej mogiły. Jedno tedy poruszenie Włodzimirka wygnało Izasława na Wołyń. Pod Kijowem spotkali się dwaj swaci, bo i Jerzy z za Dniepra nadciągnął po czasie i obaj wtargnęli do milczącego miasta i odprawili uroczystą biesiadę w monastyrze pieczarskim, przysięgając sobie na długo, wzajemną przyjaźń. Włodzimirko teraz stanowił o losie księztw; syna Izasławowego usunął z Wołynia, zabrał mu kilka grodów, mianowicie Peresopnicę i tę oddał synowi Jerzego, Mścisławowi, który mu ciągle towarzyszył. Wietrzył jeszcze i około Łucka, lecz zdobyć go nie mógł, powrócił więc do siebie, kontent, że miał siłę i głos, chociaż jeszcze nie na korzyść własną zdobywał grody. Powaga jego niezmiernie wzrosła, jeszcze takiej nie miał żaden książę z czerwieńskich grodów. Po zajęciu Kijowa jechał prosto do Wyszogrodu pokłonić się książęcym męczennikom, następnie zwiedzał pobożnie wszystkie świątynie kijowskie, monastyr pieczarski, Dziesięcinnę, św. Zofiję. Ten dziwny kontrast nabożeństwa, tyrańskich czynów i samowoli, wybitny wszędzie: nic odróżniał się pod tym względem od spółbraci i Włodzimirko, który miał się za zupełnie chrześcijańskiego męża. Gdy takim sposobem Suzdal mocną nogą stanął na Wołyniu, każdy przewidywał nowe wojny, bo i duch ziemi i książęta odpychali Jerzego. Izasław poruszył znowu postronne siły. Obudził dumę Węgier: «Mówiłeś mi, przez posły tak prawił do króla, że Włodzimirko nie odważy się głową poruszyć, a oto wypędził mnie z Kijowa.» Gejza, który miał za sobą rodzoną siostrę Izasława, przeszedł Karpackie góry, Izasławowi zaś polecił, żeby uderzył na wroga z drugiej strony. Książę halicki stał pod Bełzem: ostrzeżony przez swoich przyjaciół, których miał w Węgrzech, porzucił wozy swoje i pospieszył z drużyną do Przemyśla, bo na ten gród ciągnął Gejza. Było to na jesień. Król wziął już Sanok i posadnika książęcego tam pojmał. Książę wziął się do przekupstwa, ujął arcybiskupa Kuknisza, dwóch biskupów i kilku innych panów węgierskich. Król odłożył wojnę na zimę i wziął z sobą za Karpaty Włodzimierza, innego brata żony i ożenił go z córką bana, krewnego swego: była w tem wszystkiem sprawa Izasława i siostry jego królowej węgierskiej. W skutek ich zabiegów, Gejza nową pomoc przysłał Izasławowi, który wystąpił nad Słucz i Horyń. Włodzimirko natychmiast słał do Andrzeja, który Mścisława suzdalskiego zastąpił w Peresopnicy, żeby z nim się łączył. Złączyli się pod Mylskiem

i szli z ogromną siłą na Dorohobuż przeprawiać się przez Horyń. Nazajutrz Izasław przebywszy Słucz przez Czartowy las, szedł do Uszska, gdzie przeszedł znowu Uszę i tu na brzegu spotkał strzelców Włodzimirkowych. Wśród potyczek pojmano męża halickiego: «a gdzie twój kniaź?» spytał się Izasław: «Za miastem w pierwszym lesie,» była odpowiedź. Czekał tam książę aż nadciągną do niego inne halickie pułki. Izasław chciał uderzyć na wroga, przyjaciele radzili mu roztropność. «Rzeka stoi przed nami, a pod tą zasłoną, mówili, Włodzimirko doczeka się swoich. Lepiej iść nad Teterów, i połączyć się z pułkami kijowskiemi, które cię wyglądają.» Posłuchawszy rady, Izasław kazał, dla niepoznaki, że odstępuje, zapalić wielkie ognie i nad Teterowem połączywszy się ze swojemi, zawrócił nagle na Białogród i Kijów, Włodzimirka zostawiwszy za sobą. Jerzy suzdalski uciekł z Kijowa. Izasław w Białogrodzie posadził brata żonatego z Węgierką, żeby, gdy nadciągnie książę halicki, bronił tego stanowiska, lecz niepotrzeba było nawet tej ostrożności. Włodzimirko zgorszony tem, co się stało, rzekł wręcz Andrzejowi suzdalskiemu z Peresopnicy: «swat mój zbyt spokojny, panuje a nie wie co się tu robi, jeden syn rządzi w Peresopnicy, drugi w Białogrodzie i nie dają znać ojcu o wrogu! Kiedy tak rządzicie, nie mogę być z wami: mamże jeden walczyć z Izasławem, teraz już i potężnym? Bywajcie zdrowi!» I zawrócił zaraz, zdzierając daniny i łupy z grodów wołyńskich: zaczęło się od Micka, pod którym stał Włodzimirko. Zagrożeni niewolą wszyscy mu znosili srebro; niewiasty wykupując mężów i synów, oddawały kosztowności. Andrzej z nad Prypeci powędrował znowu smutny do ojca za Dniepr. Skoro jednak widział Włodzimirko, że Jerzy nie ustaje i obległ Kijów, sympatyczny pociąg i jego poruszył. Bądź co bądź, a łupy się zawsze przywoziły z wypraw wołyńskich. Borys Horodeński z Kijowa wysłany przeciw Haliczanom, żeby ich niedopuścić do połączenia się z Suzdalcami, za Borysem pospieszył niespokojny Izasław, dopędził go za Stuhną i rad był rozpocząć układy z Jerzym, który udawał chęć do zgody, a tymczasem wyglądał sprzymierzeńca halickiego. Czekając tak, poniósł straszliwą klęską nad rzeką Rutem, skutkiem czego Monomachowicze przenieśli nawet sam teatr wojny za Dniepr. Włodzimirko dowiedziawszy się o tem, zawrócił z pod Buska. Jerzy zawarł pokój z konieczności, nie mając zamiaru warunków jego dotrzymać, a zawsze ufając w poczciwego swata. Rzeczywiście nie próżnował książę halicki. Izasławowi prowadził syn węgierskie pułki z za Karpat na pomoc, «jaka jeszcze nigdy nie bywała.» Wojsko to przeciągało już po boju nad Rutem, ale zdało się, bo Jerzy rozpoczynał na nowo swoje zamachy. Ciągnęło na Łuck. Kiedy stało pod Sapohynem, Włodzimierz zięć węgierski, brat Izasławów, podejmował serdecznie sprzymierzeńców, którzy popili się i pospali. Wtem o północy uderza na nich Włodzimirko, który ciągnął ślad w ślad za Węgrami, trupy wietrząc. Syn Izasławów ledwie uciekł, Włodzimirko zaś obciął uszy i nos wodzowi węgierskiemu z radości. Pomimo tej klęski, Izasław poradził sobie z Jerzym i wygnał go i jego całe pokolenie z okolic naddnieprowych. Wtedy poszukał odwetu na Włodzimirku. Zapaliwszy się, sam poszedł na niego w poście r. **1151**, ale zawrócił jeszcze od Korczewa. Na tak niebezpiecznego wroga potrzeba się było porwać z przeważną siłą, z dobrze obmyślanym planem. Posłał do Polski i do Węgier o przymierze na wroga. Piastowie udziału w tej wojnie brać nie chcieli, za to wziął król węgierski, do którego posłował Mścisław, niefortunny ów wódz pod Sapohynem. Mieli się zejść sprzymierzeńcy u podnóża gór Karpackich. Izasław ruszył, po drodze zabierając książąt z drużyna-

mi, nad Sanem spotkał poselstwo królewskie z wieścią, że juz Gejza 5 dni czeka na niego. Ogromna siła Węgier wystąpiła w pole. Król wziął z sobą dwóch braci, dwór, wszystkich prawie swoich baronów; to dowodziło, jak obawiali się wszyscy Włodzimirka, który przerażony szukał pomocy aż u cesarza greckiego Emanuela. Napastowany książę nie stawił żadnego potężnego oporu; odparty w kilku potyczkach drobnych, myślał tylko o zawarciu pokoju, jak najprędzej. Król mógł swobodnie aż pod Jarosław przyciągnąć. Tu spotkali się dwaj sprzymierzeńcy. Nie ulega wątpliwości, że Gejza uważał księcia halickiego za zbuntowanego, zuchwałego lennika i teraz chciał stanowczo okuć go w pewne zobowiązania się. Gejza miał z sobą 73 pułków, oprócz podwodnych koni i towarowych. Izasław miał cztery książęce drużyny, to jest około 30,000 ludzi pod sobą, rachując w to zapewne i konnych berendejów. Włodzimirko miał w szykach swoich Serbów i Bulgarów, których zaciągnął na żołd, na Haliczan zapewne mało mógł liczyć; potęga jego wynosiła 20,000 ludzi. Stał za rzeką, okopawszy się wałami i łapał furażujących. W Niedzielę nie chciał Gejza toczyć boju. Nazajutrz wojsko na całej linii wystąpiło nad rzekę, przebyło ją i przeraziło halickie hufy za wałem stojące. Widząc nie cofną klęskę, Włodzimirko pierwszy na koniu dzielnym uciekł, przemknąwszy się tylko w towarzystwie jakiegoś Zbigniewa wśród tłumów Węgrów i Czarnych Kłobuków do Przemyśla. Nie brali zwycięzcy obozu, woleli łupić bogaty książęcy dworzec nad brzegami Sanu. Dali więc czas niedobitkom schronić się do Przemyśla. Nazajutrz król z Izasławem od rzeki Wiagru zbliżyli się do tego grodu. Włodzimirko użył starego skutecznego sposobu: posłał do obozu węgierskiego do arcybiskupa i baronów moc złota, srebra, drogich rzeczy i odzieży i prosił ich opieki. Panowie przedstawili królowi, że Włodzimirko jest ciężko ranny i że uznaje swoją winę, a niebo samo pokutujących grzeszników nie każe potępiać, że Włodzimirko służył już ojcu królewskiemu Beli Ślepemu przeciwko Piastom, że przewiduje śmierć swoją blizką i gotów jest prosić króla o łaskawą opiekę nad młodym swoim synem, że się tylko lęka nienawiści Izasławowej. Rzeczywiście Izasław ani chciał sluchać o pokoju. Przedstawiał królowi wroga wiarołomstwo i tem zakończył, że Bóg sam oddaje wroga w ręce, że czasby księztwo jego teraz rozerwać. Mścisław syn Izasława jeszcze mocniej nastawał na zgubę Włodz. Do tego więc doprowadził Włodzimirko, że szczerze myślano o podzieleniu się jego ziemią, o zdetronizowaniu jego rodziny; księztwo czerwieńskich grodów w trzeciem pokoleniu władzców waregskich, mogło się rozpłynąć w innych pogranicznych Wołynia i częścią zasiliłoby królestwo Węgierskie. Włodzimirko upodlił się; płaczem i modlitwą starał się utulić gniew Izasława i Mścisława. Lecz Gejza przeciął gordyjski węzeł, jako pan położenia. Nie chciał karać tego, co się uniżał. Odebrał mu grody: Busk, Tychoml, Szumsk, Wyhoszew i Gnojny, to jest te, które Włodzimirko poodrywał różnemi czasy od księztw wołyńskich, oddał je Izasławowi, a upokorzonemu kładł za warunek, żeby z wielkim księciem zachował na zawsze przyjaźń, czyli według ówczesnego wyrażenia się: «nie rozłączał się z nim, ani w złem, ani w dobrem.» Z obozu królewskiego posłano do udającego chorobę Włodzimirka cudowny krzyż św. Stefana, żeby na nim zgodę poprzysiągł. «Jeśli przestąpi raz jeszcze, zaklął się Gejza, wtedy albo mnie nie królować, albo jemu nie kniażyć.» Spieszył się Gejza z powrotem do Węgier, bo Emanuel, cesarz grecki z tyłu go zachodził, księciu halickiemu niosąc pomoc w dywersyi zapóźnej. Miały Węgry własne swoje sprawy z Grecyją, więc nie sama zape-

wne przyjaźń dla Włodzimirka cesarza spowodowała do boju; bądź co bądź, dowodzi to niepospolitej potęgi i rozumu Włodzimirka, że Grecyję poruszył za sobą. Gejza się łudził, kiedy żądał od Włodz., żeby szanował Izasława, żeby o wojnach i zdobyczach nie myślał: było to to samo, co wilkowi zakazać, żeby nie zabijał owiec. Nie mógł tego książę dokonać, czego po nim żądano, choćby chciał, kto naturę przemieni? Ledwie też w Kijowie tryjumfy swoje ogłosił Izasław i od Jerzego się zagrodził, aż na wieść, że Suzdalec znowu się rusza i halicki się rozpalił. Popełnić wiarołomstwo u niego, to jak pić wodę; przysięga jest tylko środkiem, może zwodzić tylko ludzi ograniczonych. Izasław wszelako był czujny i pierwsze ruchy Włodzimierz poskromił; ks. halicki nie oddał mu jednak ani Tychomla, ani Szumska, o innych grodach nie ma wzmianki, zapewne więc odebrawszy, posiadał je Izasław. Poczem odpędziwszy Suzdalców od Czerniechowa i zostawiwszy straże czujne nad ich ruchami, Izasław ostatni raz zwrócił się na Włodzimirka. Słał do niego Piotra Borysławicza z przypomnieniem uroczystych przysiąg. Książę zamiast uniewinnień, w zarzuty się puścił: «Izasław sprowadził zdradą na mnie Węgrów, umrę albo się zemszczę.» Piotr przypomniał mu krzyż. «Krzyż był tak niewielki!» zawołał na żarty książę. «Ale siła jego wielka, wszakże pan krolewski objaśnił ci, że to krzyż cudowny, że wiarołomca nie przeżyje zbrodni.» Książę wypędził z dworca Piotra, który położył na stole hramoty klątewne, jako znak zerwania pokoju. Za to nie dostał nawet podwód, ani jadła i musiał wracać Piotr z hańbą, jak mógł, do Kijowa. Udał się potem książę „na wieczernię do bóżnicy" i widział jak Piotr wyjeżdżał i śmiał się za nim „oto pojechał mąż ruski obejmować wszystkie włości." Kiedy wracał z nabożeństwa, a stanął na tem miejscu, z którego natrząsał się przed chwilą z Piotra, zawołał nagle: „kto mnie uderzył w plecy?" Nikt nie uderzył i książęciu tak się zdawało, wtem kroku nie mógł zrobić i miał już upaść, podtrzymano go za ręce, zaniesiono do gornicy i włożono w ukrop, to jest w ciepłą wodę. Pod wieczór począł z wielkich cierpień książę słabnąć i kiedy spać inni się kładli, umarł prawie nagle, r. **1153**. Pogoń zwóciła Piotra, żeby Jarosław, nowy książę Halicza, zapowiedział mu, że polityki ojca w niczem nie zmieni (ob. *Jarosław Ośmiozmysl* w *Enc. pow.*, XIII, str. **106**). Włodzimirko miał tego jednego syna. *Jul. B.*

Włodzimierz Olgierdowicz, książę kijowski, **1377 — 1395**. Włodzimierz był synem w. księcia Litwy Olgierda, z pierwszej jego żony Maryi księżniczki twerskiej; należał do pięciu starszych synów tego małżeństwa. Brat więc przyrodni i dobrze starszy od Jagiełły, bliższym był po ojcu panowania w Litwie, gdyby tam przed r. **1386** europejskie były pojęcia i stosunki życia. Jednakże ulubionego syna posadziwszy na głównym tronie, ojciec nie zapomniał i o Włodzimierzu i wyznaczył mu najdostojniejszą dzielnicę po w. księztwie, kijowską, dawne ognisko Rusi i także niegdyś wielkoksiążęce. To dowodzi, że Włodzimierz pomiędzy nawet pierwszego małżeństwa synami Olgierda, był jednym ze starszych, nie najstarszym jednak, bo tym, zdaje się, był Andrzej, książę połocki. Uderza nas jedyne chrześcijańskie imię Włodzimierza, nie postawione w dziejach obok pogańskiego. Dowodzi to najprzód, że książę nasz przyjął wiarę chrześcijańską w obrządku słowiańskim wprzódy, nim się Jagiełło nawrócił. Wyznaniu temu pozostał wierny i cały ród jego po nawróceniu się Jagiełły. Ale nie o to rzecz. Książę urodził się w pogańskiej wierze, chrzest jego był późniejszy. Trudno przypuścić, żeby Olgierd dzieci swoje przy urodzeniu dał chrzcić, w takim bowiem razie wszyscy synowie byliby pochrzczeni. Lecz czyż to w. księciu Litwy

wypadało? Trzeba więc jedno przypuścić, że książęta sami się chrzcili, z dobrej woli, lat pewnych doroslszy, osiadlszy wśród chrześcijańskich swoich poddanych na Rusi. Więc musieli posiadać imię drugie, poprzednie, dogańskie. Jakież tedy imię pogańskie tego Włodzimierza? Otóż szczegół, którego historyja nie wskaże. Podług nas dowodziłoby to faktu, że książę niczem się nie wsławił pod swojem pogańskiem imieniem. Gdyby odbył jaką wyprawę, odniósł jakie zwycięztwo, zapisalibyto Latopisy. Tymczasem nic nie zapisali i książę w historyi występuje tylko Włodzimierzem. Obok Wigunta, Witolda, Jagiełły, Świdrygiełły i t. d., ten jeden Włodzimierz. Coś równego zachodzi z Zygmuntem Kiejstutowiczem. Brat jego rodzony Witold ma pogańskie i kilka nawet chrześcijańskich imion od kilku chrztów, Zygmunt zaś nie ma żadnego pogańskiego imienia, ale miał je tylko dzieckiem, w dobie chrztu Jagiełły; sam ochrzczony Zygmuntem, nie miał czasu wsławić swojego pogańskiego nazwiska. Inaczej z Włodzimierzem. Jagiełło dobrze młodszy od niego, a ma pogańskie imię, którego nie dostaje Włodzimierzowi. Imię to ulotniło się w dziejach, przepadło gdzieś; może za śmiało się domyślamy, ale objaśnia to charakter księcia. Zostawszy nawet książęciem kijowskim, uzyskawszy szerokie pole działania i władzy, Włodzimierz mało śladów zostawił po sobie. Cóż dopiero się działo wówczas, kiedy był niczem, kiedy władzy żadnej nie miał? To nam przynajmniej daje wskazówkę, że książę ten był cichy, potulny, że rycerskich przymiotów wcale nie posiadał. Owszem z doby przedjagiellońskiej, jeden tylko fakt o Włodzimierzu doszedł do nas, świadczący, że książę ten miał w sobie cokolwiek krwi rycerskiej. Starsi synowie Olgierdowi nie mogli znieść tego, że pierwszeństwo przed nimi wziął Jagiełło. W obronie przeto praw Kiejstuta uzbroili się Andrzej i Włodzimierz w r. **1379** i natarli na Jagiełłę w Litwie (Daniłowicz, *Skarbiec*, I, **256**). Wszelkie tu poszlaki do wniosku, że Włodzimierz szedł tylko za niespokojnym i ambitnym bratem, który się ciągle rzucał na wszystkie strony. Andrzej też cierpi karę za swoje postępowanie, wyrzucają go z księztwa Połockiego, Włodzimierz zaś jak wprzód tak i potem ciągle panuje na Kijowie. Niedługo potem następuje i fakt drugi, który również pokazuje na ciche, prawie powiemy, pobożne usposobienie księcia. Za metropolity Cypryjana, w. książę Moskwy Dymitr Doński zaczął różnić cerkiew, że Cypryjan więcej, jak i powinien był, siedział na Litwie. Dymitr chciał go obalić i posyłał do Konstantynopola Dyjonizego, władykę suzdalskiego, żeby go patryjarcha na metropolitę wyświęcił. Kiedy uzyskawszy sakrę wracał Dyjonizy na Kijów do Moskwy, książę Włodzimierz pojmał go i zapytał, «na cóż chcesz być metropolitą bez naszego zezwolenia?» Poczem go osadził w więzieniu, w którem nawet Dyjonizy umarł. Pytanie wskazywałoby tylko na myśl ambitną, ale tu księciu więcej chodziło o cerkiew, o prawo metropolity Cypryjana. Po wstąpieniu na tron polski Władysława Jagiełły, Włodzimierz zawsze cichy, potulny, wydał aż trzy zapisy hołdu i wierności, królowi, królowej Jadwidze i Koronie, *regi, reginae et regno Poloniae*. Najpierwszy hołd był z r. **1386** (Danił., *Skarbiec*, I, **263**; z *Inwentarza* Warszewickiego). Drugi raz hołd książę ponowił przed królem w Łucku w r. **1388**. Trzeci raz w r. **1389** i jest na nim podpis polski «Włodzimirz kijowski,» coby dowodziło, że dokument ów hołdu przysłany został Włodzimierzowi z Krakowa do podpisu, gdy król zabierał się do wojny z Witoldem (Stadnicki, w *Bibl. Ossol.*, VII, **225**). Włodzimierz odwiedził z królem Wilno w r. **1387**. Podpisany tam świadkiem na przywileju uposażenia katedry wileńskiej i na drugim, który

w ogóle król Kościoła katolickiego potwierdzał i rozwijał wolności (w Lutym, *Skarbiec*, I, 265—266). W r. 1389, kiedy wojna z Witoldem była już blizka wybuchu, król nietylko żądaniem nowego hołdu chciał się zabezpieczyć przed zdradą księcia, ale jeszcze pociągnął go z sobą na linije bojową; Włodz. rzeczywiście znajdował się ze swoim zaciągiem przy królu, kiedy wojna zwarła się w okolice Grodna (Długosz). Wszystko to były sprawy, zdarzenia, z których nie można było utkać dla Włodzimierza żadnej, by najmniejszej sławy. Charakter księcia bierny, widoczne niedołęztwo nie budziło dla niego szacunku i ztąd można go było bezkarnie a dotkliwie obrażać. Stało się to na skutek właśnie tej wojny, jaką król toczył z Witoldem i zakonem krzyżowym. Spokojne tedy rządy na Kijowie Włodzimierza przerwały się nagłym wypadkiem w r. 1392. Skirgiełło i Witold, dwaj spółzawodnicy o wielkie księztwo Litwy, pogodzili się po zaciętej walce traktatem w Bełzu 6 Grudnia 1392 i król dla świętej spokojności ustąpić musiał. Inaczej Litwę potrzeba było urządzić. Witold brał tron wielki, kiedy Świdrygiełło za to domagał się nagrody; oświadczył, że chce panować na Kijowie, Witold zaspokoił go i obiecał, że mu to księztwo zdobędzie własnym nakładem i orężem. Groziła więc wojna Włodzimierzowi i wydziedziczenie. Sam książę wywołał przeciwko sobie burzę, może jeszcze nic nie wiedząc o planach koalicyi. Wezwany przez Witolda do złożenia hołdu, odmówił mu stanowczo. Bolało to Włodzimierza, że miał ten hołd składać bratu stryjecznemu; dosyćże było już na jednem upokorzeniu, że rodzony młodszy brał przed nim pierwszeństwo. Nareszcie miał poniekąd Włodzimierz i słuszną wymówkę. Złożył już poprzednio hołd królowi, królowej i Koronie, więc pocóż w. księciu Litwy? Wszakże sam król Jagiełło był panem rzeczywistym, był najwyższym książęciem Litwy, supremus dux? Składając hołd nietylko królowi i Jadwidze, ale i Koronie polskiej, Włodzimierz zawiązywał nowe stosunki, księztwo swoje odrywał od Litwy i do Korony ciągnął. Wolał być lennym panem Korony, która go w niczem nie krępowała, niż Litwy, gdzie Witolda potrzeba była słuchać. Zachodził tutaj spór delikatny o stosunki międzynarodowe dwóch z sobą sprzymierzonych narodów, Litwy i Polski. Kijów był częścią Litwy; jeżeli hołd Wł. złożył Koronie, więc oderwał się od niej, przyłączył się do Polski. Mógł to znosić w. książę Skirgiełło, ale nie Witold. Kijów tylko za pośrednictwem Litwy mógł hołdować Polsce, najbliższa bezpośrednia władza jego była w Wilnie, nie w Krakowie. Nie zwlóczył Witold i prawo Litwy przeprowadzał, jako obiecał, orężem. Na wiosnę w r. 1393, a więc prawie natychmiast po układzie, nie przywykły odwlekać spraw ważnych, Witold wyruszył nad Dniepr, dobył Żytomierza i Owrucza, Skirgiełło zaś jednocześnie wziął Czerkasy i Swinigród (Daniłowicz, I, 296). Włodzimierz stawił się wtedy przed Witoldem i zawarł zawieszenie broni, które trwało lat dwa, potrzebne zas było Witoldowi dla tego, że udał się za jedną razą na Podole zmuszać do hołdu Fedora Koryjatowicza. Skirgiełło przez cały ten czas czekał w Krakowie na skutek Witoldowej obietnicy i nie prędko się mógł go doczekać, bo w. książę po wyprawie podolskiej wojował z krzyżakami w r. 1394. Włodzimierz był więc ciągle kijowskim książęciem i nawet w r. 1394, kiedy obok Witolda i Skirgiełły, oraz Fedora księcia Rateńskiego, stawiał królowi rękojmię za brata Andrzeja, dawniej połockiego, że skończywszy dobę buntów, będzie mu nadal posłuszny (w Dolatyczach 18 Lutego 1394, Daniłowicz, I, 302). W zaręczeniu tem nazwany jest Włodzimierz księciem kijowskim, a Skirgiełło w ogóle litewskim, bez żadnego tytułu w dzielnicy. Dopiero na trzecią wiosnę, w r. 1395,

obadwaj książęta, Witold i Skirgiełło, ruszyli drugą wyprawą na Włodzimierza i dotarli do samego Kijowa. Książę, co znowu niedołęztwo jego poświadcza, nie stawił żadnego oporu zwycięzcom; ugiął się przed ich wolą i przyjął dobrowolnie warunki, jakie mu narzucali. Książę ustąpił z Kijowa i otrzymał w zamian Kopyl zamek «od tego miejsca, gdzie się Niemen poczyna, aż do Piotrkowic miasteczka, gdzie Słucz w Prypeć, a Prypeć do Dniepru wpada, w obrębie na dłużą i szerzą przez 30 i kilka mil.» O Słucku wzmianki tu jeszcze nie ma, więc albo grodu tego, od którego potomkowie Włodzimierza nazwisko swoje wzięli, książąt słuckich, jeszcze nie było i później zbudowali go książęta, albo gród stary Słuck, w latopisach Rusi głośny dosyć, był jeszcze wtedy w posiadłościach innego jakiego kniazia. Włodzimierz z początku tę rolę podrzędną przyjął z rezygnacyją, nawet na traktacie pokoju Witolda z krzyżakami w r. 1398 podpisany «Woldemar des Alexandre (Witold) Vetter», stryjeczny brat, w łacińskim źle patruus; (ztąd źle w Dan. *Skarbcu*, I, 315, stryj, z dziwnem imieniem Woldemir, co wytłómaczyćby się nie dało). Nie wytrzymał jednak milczącej oppozycyi i uciekł do Moskwy, czem się pozbył oczywiście możności odzyskania kiedykolwiek w szczęśliwszych okolicznościach Kijowa, «i tym probieżał otczynu swoju Kijew» powiada latopis (*Kronika Bychowca* u Narbutta, str. 60). Nieprawdą więc jest, że przestał na swoim udziale i umarł spokojnie, *in ea portione conquievit*, jak mowi Kojałowicz. Włodz. panował na Kijowie lat 48, od 1377 — 1395. Dawniejsi historycy wprawdzie termin ten o dwa, trzy lata skrócali i sadowili Skirgiełłę na Kijowie już r. 1392, ale Stadnicki krytycznie przejrzawszy te dzieje, rok 1395 oznaczył za kres panowania Włodzimierza w Kijowie. Zaręczenia księcia za Andrzejem z r. 1394, za za tą krytyką Stadnickiego świadczą. Z tak długoletnich rządów na Kijowie, jeden tylko ślad piśmienny, dyplomatyczny został i to jeszcze podejrzanej wiary. Jestto nadanie, a raczej zatwierdzenie nadań starych dla niejakiego Jerzego Iwantycza ze Skwiry, który miał pochodzić od jakiegoś przodka Tuhorkana Połowca, a być przodkiem rodziny szlacheckiej Rożynowskich na Ukrainie. Przywilej drukowany w «Opisie powiatu Wasilkowskiego» Edwarda Rulikowskiego, str. 33. Podejrzane to rzeczy. Włodzimierz zostawił jedną córkę Anastazyję, którą wydał za Wasila Michałowicza książęcia Tweru; wesele było w zimie 1384 — 5 (Karamzin, wyd. Ejnerlinga, V, przyp. 137, str. 59; Danił., *Skarbiec*, I, 301). Umarła w r. 1396, pochowano u ś. Spasa w Twerze (tamże, przyp. 254, str. 100). Synowie Włodzimierza trzej: Andrzej, Aleksander, Iwan. Od Aleksandra, zdrobniale przezwanego Olelkiem niby Olesiem, poszli Olelkowicze albo Słuccy, nazwani także od Słucka, grodu stołecznego swojej linii. Od Iwana poszli kniaziowie Bielscy. Trzeci syn Włodzimierza Andrzej nie żył długo w potomkach. Odwiedził Kijów r. 1446 i uczcił zwłoki ojca pochowane w cerki ś. Zofii w Kijowie. *Jul. B.*

Włodzimierz wołyński, niegdyś obronna stolica dzielnicy książęcej, następnie miasto powiatowe województwa i główne starostwa swego imienia, obecnie powiatowe gubernii Wołyńskiej, leży nad rzeką Ługiem, wpadającą z prawej strony do Buga. Gdyby wierzyć kronikarzowi węgierskiemu, znanemu pod imieniem Notaryjusza króla Belli, należałoby przyznać, iż to miasto istniało już w r. 884 pod imieniem *Lodomira*. Kronikarz ów powiada, iż Węgrzy ciągnąc do dzisiejszej swej siedziby Pannonii, szli z Kijowa na Włodzimierz, bawili w nim przez trzy tygodnie, a następnie osypani darami i opatrzeni w przewodników przez wojewodę włodzimierskiego, posunęli się dalej ku Karpatom. Wiadomość ta jednak z XIII wieku, mogła być zmyśloną na po-

parcie protensyj węgierskich do Wołynia. Pewną wzmiankę o tym grodzie znajdujemy w r. 988, kiedy Włodzimierz Wielki kijowski, którego mienią założycielem tego grodu, uczynił go stolicą dzielnicy książęcej i biskupstwa obrządku greckiego (ob. *Włodzim. księztwo* i *Biskupstwo włodzimierskie grecko-unickie*). Rozmaite dawne przejścia miasta, wśród których wielokrotnie było oblegane, zdobywane i palone, skreślone są pod wspomnionem księztwem. Tu tylko dodamy, iż starożytny zamek włodzimierski musiał być na swój czas niezmiernie silny, kiedy go po kilka miesięcy, a czasem nawet po pół roku oblegać musiano. W r. 1234, podczas wyprawy Andrzeja węgierskiego na Ruś, król ten miał powiedzieć, iż grodów podobnych Włodzimierzowi nawet w ziemi niemieckiej znaleść nie łatwo. Zgubny wylew Batego przepłynął w r. 1239 koło Włodzimierza nie niszcząc miasta, którego ocalenie snadź wyjednał dla siebie książę Wasilko, brat halickiego Daniela. Lecz w r. 1260, gdy inny wódz Mongołów, Burundaj, dawał do wyboru książętom albo wytępienie i pożogę, albo zburzenie zamków, warownia włodzimierska własną ręką Wasilki była spalona i zrównana z ziemią. W r. 1267 tu w klasztorze bazylijańskim zginął z ręki Lwa halickiego Wojsiełk (ob.), którego ciało w tutejszej cerkwi ś. Michała złożono. W r. 1349 Kazimierz Wielki zająwszy miasto, pozwolił kupcom pruskim swobodnie jeździć z towarami do Włodzimierza, zakładał świątynie katolickie, a może wtenczas ustanowił i biskupstwo łacińskie, które w r. 1364 wznowione, w r. 1375 kanonicznie przyznane, przeniesiono następnie do Łucka (ob. *Biskupstwo łuckie*). Około r. 1367 Kazimierz Wielki ponownie będąc panem miasta, rządzonego z jego ramienia przez Koryjatowiczów, począł tu, prócz istniejącej warowni drewnianej, wznosić zamek z kamieni i cegły. Trzechset ludzi przez lat dwa pracowało około muru; mnóstwo koni i wołów zwoziło potrzebne materyjały; koszta budowy więcej niż na trzy tysiące grzywien srebra liczono; król na cztery dni przed śmiercią wyznaczył był jeszcze sześćset grzywien na ręce księdza Wacława z Tęczyna, architekta gmachu. Ale ze zgonem królewskim w r. 1370 Litwa znowu opanowała Włodzimierz, poddany jej przez dowódzcę garnizonu Pietrasza Turskiego, i budowa niedokończonego zamku poszła w zaniedbanie, a nawet jak twierdzą, umyślnie zwalona została. W roku 1431 Jagiełło idąc na wyprawę łucką przeciwko Świdrygielle, stał przez trzy dni obozem pod Włodzimierzem; nareszcie miasto zdobyto i spalono. W roku 1491 Tatarzy w liczbie około 10,000 stanęli pod Włodzimierzem, spalili miasto i świątynie, a w ich liczbie wielką murowaną cerkiew katedralną Najświętszej Panny Maryi; mnóstwo ludzi wymordowali lub w jassyr zabrali i pociągnęli ku Zasławowi (ob.). Skutkiem wielu podobnych przygód poprzednich, znaczenie Włodzimierza za rządów litewskich mierzchnąć poczęło, a Łuck stanowczo począł brać górę; gdy zaś następnie w r. 1500 jeszcze raz miasto ogniem i mieczem zniszczyli Tatarzy, więc w Łucku też bez namysłu ustanowiono w r. 1569 stolicę województwa. Do tego czasu, Włodzimierz obdarzony prawem magdeburskiem przez Kazimierza Jagiellończyka, co Zygmunt I w r. 1509 ponowił, posiadając jeszcze zameczek, którego mieszczanie bronić byli obowiązani, rządzony był przez namiestnika królewskiego; na sejmie zaś lubelskim uczyniono go stolicą powiatu i starostwa grodowego. W r. 1570 Zygmunt August ponowił przywilej na prawo magdeburskie, ustanowił cechy, zapewnił swobodę przemysłu i handlu, nadał targi dwa razy na tydzień i trzy dwutygodniowe jarmarki do roku, oraz pieczęć miejską z wyobrażeniem ś. Jerzego na koniu przeznaczył; co Stanisław

August jeszcze w r. 1774 potwierdzał i przymnażał jarmarków. W r. 1617 królewicz Władysław, idąc na wyprawę przeciw Moskwie, stał obozem pod Włodzimierzem, i w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego znajdował się w cerkwi katedralnej na nabożeństwie, po którem biskup Morochowski zanosił modły o szczęśliwe powodzenie królewicza i poświęcił chorągiew z herbami. W r. 1657 raz jeszcze miasto zrabowane i w części znacznej spalone przez Węgrów i Kozaków, potem puszczone w zaniedbanie pod względem obrony, odzierane przez starostów, przyszło do niezmiernego upadku (ob. *Starożytna Polska*, tom II, str. 869 i nast.). Miasto, które poczynając od r. 1582 miało sześć cechów rzemieślniczych: kuśnierski, krawiecki, piekarski, szewcki, rzeźnicki i kowalski, a w tym ostatnim znajdowali się nawet ludwisarze i odlewacze dzwonów; w r. 1789 liczyło zaledwo 117 domów chrześcijańskich i 85 żydowskich. Ślad jakiegoś życia lepszego tlał tylko jeszcze w odwiecznym klasztorze bazylijanów, którzy z dawien utrzymywali tu szkoły. August III w r. 1746 wychwala w przywileju ten zakład, a nadto w mieście i na 5 mil dokoła żadnemu innemu duchowieństwu mieć szkół nie pozwala. W r. 1784, liczono w tej szkole, zrobionej podwydziałową, 380 uczniów, lecz wizytator komissyi edukacyjnej niepochlebnie o zakładzie się odzywa. W dodatku szkoła nie miała dobrego pomieszczenia, chociaż mury pojezuickie stały pustkami. Kościół i klasztor dla jezuitów wzniosła tu niejaka Sadowska, a ksiądz Małecki jezuita z Warszawy rezydencyję w r. 1763 urządził, lecz szkół z powodu powyższego przywileju bazylijanie otworzyć nie dali. Mszcząc się za to na bazylijanach, Sadowska nie pozwalała przenieść szkół ich do opustoszałej rezydencyi, ani nawet innemu duchowieństwu nabożeństwa w kościele odprawiać. Nakoniec jednak w r. 1786, na wstawienie się komissyi, oddała kościół i klasztor bazylijanom. Stanisław August, który w przejeździe do Wiśniowca był tu w r. 1781, zwiedził raz jeszcze Włodzimierz, udając się do Kaniowa w r. 1787. Uczniowie szkół bazylijańskich składali mu wtedy swe życzenia w mowach mianych po polsku, łacinie, francuzku, niemiecku, włosku i angielsku. Prócz bazylijanów i jezuitów mieli tu dominikanie kościół Ś. Trójcy, fundowany przez Aleksandra Jagiellończyka w r. 1497, oraz księża kapucyni, których początku tutaj nie wiemy. Miasto po strasznym pożarze w Lipcu 1859 r., liczy obecnie 2 kościoły, 3 cerkwie, 1 synagogę i 6 żydowskich domów modlitwy; domów mieszkalnych ma drewnianych 377, murowanych 31, kramów i sklepów 199. Ludność w r. 1865 wynosiła 5,922, a w tej liczbie 3,616 żydów. Pomimo aż pięciu jarmarków, handel miasta jest bardzo szczupły i przemysł upośledzony. — *Powiat Włodzimierski*, obejmujący przestrzeń $116^{11}/_{49}$ mil kwadratowych, północną swą częścią należy do Polesia i w tej części grunt jest nizki, błotnisty lub piaszczysty; w południowej zaś części poprzerzynanej odnogami Karpat, gleba urodzajna składa się z czarnoziemu i gliny. Z całej przestrzeni powiatu, mającego 141,006 mieszkańców, przypada na siedziby i ogrody 14,825 dziesięcin, na grunta orne 275,220, na łąki 95 600, na wygony, drogi i zarośla 26,320, na lasy 159,620, na jeziora, rzeki, stawy i bagna 21,400. Zwierząt domowych w r. 1864 było: koni 23,888, bydła 29,954, owiec prostych 38,553, poprawnej rassy 48,954, świń 30,212, kóz 1,478, osłów i mułów 43. W powiecie jest kilka pięknych stad koni, bydła, a zwłaszcza poprawnej rassy owiec. Główny przemysł mieszkańców stanowi rolnictwo; przemysł fabryczny mało rozwinięty, liczy 8 fabryk kleju, 5 sukna prostego, 35 cegły i dachówek, oraz 38 browarów i 10 piwowarni. W przystaniach nad Bugiem budują się statki i zbijają tratwy do spławu. *W. K.*

Włodzimierzec, miasteczko przedtem w województwie Wołyńskiem, powiecie Łuckim, dziś w gubernii i powiecie tychże imion, leży między rzekami Horyniem a Styrem, na północo-zachód od Łucka. Najdawniejsza wzmianka o nim jako książęcym grodku warownym, znajduje się pod r. **1097**, podczas zatargów między książętami Rusi kijowskiej. Z tej lub nieco późniejszej epoki pozostały dotąd ślady zamku i wały ogromnemi drzewami porosłe. Następnie miasteczko było własnością możnej rodziny Czetwertyńskich, która wywodząc się z domu panującego na Kijowie, musiała je posiadać od bardzo dawnych czasów drogą dziedzictwa; później przez małżeństwa przeszło do hrabiów Biberstein-Krasickich. Włodzimierzec, posiadając w bliskości wyborną glinę i lasy poleskie, słynął niegdyś tak dalece ze swoich wyrobów garncarskich, że Rzączyński po kilkakroć o nich wspomina. Dziś jeszcze garncarstwo stanowi tu najważniejszą po rolnictwie gałąź przemysłu. Nieopodal miasteczka wśród lasu jest źródło, któremu nie bez słuszności może leczebne własności przypisują; ale jego rozbioru chemicznego dotąd nikt jeszcze nie zrobił. *W. K.*

Włodzimirski (Paweł), po łacinie pisał się *Vladimirus*, szlachcic herbu Dołęga z Brudzewa w Poznańskiem, doktor dekretów, kanonik i kustosz katedralny krakowski, urodzony we wsi dziedzicznej Włodzimierze w Wielkopolsce. Nauki odbywał w akademijach zagranicznych. Był rektorem akademii krakowskiej w latach **1414** i **1415**. W tymże roku posłem króla Jagiełły na sobór konstancyjeński, wielką zjednał sobie tam wziętość i sławę. Będąc w wielkiem poselstwie wysłanym do Wrocławia w r. **1420**, gdzie Zygmunt cesarz miał sądzić sprawę Jagiełły z Krzyżakami, miał świetną i uczoną mowę, w której usiłował dowieść praw króla polskiego do ziemi Chełmińskiej i Michałowskiej. W tejże sprawie wysłanym był w r. **1421** do Rzymu do papieża Marcina V. Umarł w Krakowie **1435** r. W starości doświadczył jakiegoś pod pozorem religii prześladowania. Był to, jak mówi Długosz, mąż rzadkiej cnoty i przywiązania do kraju, nikt bowiem nad niego gorliwiej i pilniej nad odzyskaniem ziemi Pomorskiej, Chełmińskiej i Michałowskiej, nie słusznie przez krzyżaków zagrabionej, nie pracował; dla poskromienia dumnego zakonu w Konstancyi, w Rzymie, w Budzie posłując, nie mało trudów podjął i zostawił wiele pism, w których prawa korony polskiej do tych ziem z dawnych umów, wyroków, ugód i słuszności wywodził. W czytaniu książek tak się zapalał, iż częstokroć zapominał o jedzeniu. Był proboszczem w Kłodawie. Wszystkie pisma Włodzimirskiego są treści politycznej wysokich owego wieku zagadnień prawa politycznego dotyczące, a których przez cały ten wiek w sprawach z krzyżakami używano, i na ich powadze wspierano się. Są one następne: **1)** *Demonstratio Cruciferis de Prussia seu Ordini teutonico opposita infideles armis et bello non esse ad Christianam fidem convertendos, nec eorum bona invadenda aut illo nomine occupanda In Constantiensi Concilio in solenni congregatione A. 1415 d. 6 Julii publice proposita*, znajduje się w *Hermana von der Hardt. Magni Oecum. Constanti Concilii* (tom III, k. 9—27). **2)** *Tractatus de potestate Papae et Imperatoris respectu infidelium Constantiensi in Concilio AD. 1415 d. 5 Juli. germanicae nations ab ipso autore oblatus.* Rękopism znajduje się w biblijotece wiedeńskiej. **3)** *Scriptum Magistri P. Vladimiri ad impugnandum privilegia Cruciferorum et eorum propriis fundamentis in questione seu causa que ceram SS. D. N. Martino Papa V nuper nonnullis terris et dominiis Pomerania, Prussia et Samogitia inter Vladislaum Pol. Reg. ac*

Supremum Lith. Ducem ex una et religiosos eosdem viros Cruceferos ex alia parte, audienda est et examinanda. To obszerne dzieło znajdowało się w biblijotece Załuskich. 4) *Epistola contra Cruciferos, Padua mense Martio 1432 dato.* Podobnież znajdowała się tamże. 5) *Historia belli Cruciferorum in Prussia contra infideles* J. J. Załuski widział rękopism tego dzieła jeden w Malborgu, a drugi w Gdańsku. W rękopismach zaś biblijoteki cesarskiej w Petersburgu znajduje się jego rękopism do 800 stronic zawierający, który obejmuje szczegółowy wywód sprawy Jagiełły i Witolda z Krzyżakami przed soborami Konstancyjeńskim i Bazylejskim wytoczonej. *F. M. S.*

Włodzisław, miasto na Szląsku pruskim, teraz po niemiecku zwane *Loslau*, w regencyi Opolskiej, w obwodzie Rybnickim położone, od Raciborza mil 3 odległe. Należy do najdawniejszych miast polskich na Szląsku. Dotąd ma trzy kościoły katolickie, z których parafijalny, podług akt miejscowych, założony został w r. 1128. Leszek książę Raciborski, w jednym dyplomacie z r. 1324, nazywa go swojem dziedzicznem miastem, które już wtedy wspomniane jest jako oddawna pogorzałe. Księżna Helena, małżonka Jana I księcia Raciborskiego, wraz z synem Mikołajem w r. 1425 darowała kościołowi farnemu część gruntów pod miastem leżących. W końcu XIV wieku Włodzisław należał do Władysława Jagiellończyka, króla czeskiego i węgierskiego, który zamek i miasteczko oddał w lenne posiadanie Jakóbowi Szelenberg, kanclerzowi królestwa czeskiego i jego spadkobiercom. W ich ręku zostawało miasto do r. 1521, poczem przeszło na własność hr. Wilczka, od tego do hr. Palkner, od niego zaś nabył w r. 1589 hr. Pławecki. W rodzinie tej, niewątpliwie pochodzenia polskiego, zostawał Włodzisław przez lat 86, a mieszkańcy zawdzięczają jej wiele ważnych przywilejów i użytecznych do dziś istniejących zakładów. Oni pierwsi uwolnili mieszczan od poddaństwa, znieśli wszelkie daniny do dworu, darowali rozmaite ciężary i t. d. Od nich przeszło miasto do rodzin wyłącznie niemieckich, w których ręku dotąd zostaje. Włodzisław był dobrze zbudowany, handlowny i zaludniony, po okropnej atoli pogorzeli w r. 1822, w której całe niemal miasto obrócone zostało w perzynę, dotąd do dawnego nie wrócił stanu. Liczy obecnie ogólnej ludności 2,300 głów, po większej części katolickiego wyznania, ma domów 188, władze sądowe i skarbowe, pocztę, szkołę elementarną, magistrat, synagogę żydowską, aptekę, 4 browary, 4 gorzelnie, fabrykę tytoniu, farbiarnie, młyny, cegielnię, fabrykę płótna, jarmarków odbywa się 4 do r. *F. M. S.*

Włóka. Wyraz dawniej w powszechnem użyciu będący, obecnie niekiedy używany na oznaczenie miary powierzchni wynoszącej 30 morgów. Jak morgi w różnych prowincyjach dawnej Polski były rozmaite, tak też różną była i wielkość włóki. Używane były u nas włóki podobnie jak i wszystkie miary powierzchni, koronne, litewskie, chełmińskie stare i nowe, także magdeburskie, zwane także reńskiemi. 1 włóka miary nowopolskiej (zawierająca 30 morgów, a mórg = 57,*8273* ara.) równa się 28:*06378* morg. miary dawnej koronnej, 23,*58135* morg. litew:, 29,*975525* morg. chełm. dawnych, 29,061036 morg. chełm. nowych, 2 włókom i 5,*47046* morga magdeburgskiego.

Włokita, włóczęga, bez miejsca i dachu. W dawnej polszczyźnie, tym wyrazem oznaczali ciężkie trudy naszego rycerstwa, w obronie Rzyczypospolitej, jak czytamy w *Instrukcyi* Radziwiłła: »Że przodkowie moi, nigdy żadnej stacyi, rezydencyi dobrze pobudowanej nie mieli, zkąd to szło, że w ustawicznych bywając *włokitach*, w sahajdaku wozili kancellaryją, a w sakwach inwentarze i ekonomikę.« *K. Wł. W.*

Włóknik, ob. *Fibryn.*

Włókno. Tak się nazywają nitki cienkie, stanowiące część składową zasadniczą wszelkiego ciała organicznego, które doszło zupełnego wykształcenia. Najprostsze rośliny składają się wprawdzie tylko z komórek, lecz skoro na wyższym stopniu rozwinięcia, też komórki szykują się w rzędy, następując jedne po drugich, to zaraz występuje włókno, które ze względu na budowę, kierunek i połączenie w rozmaitych rodzinach królestwa roślinnego, daje pochwycić znakomite i charakterystyczne różnice. Włókno zwierzęce, włóknikiem albo fibryną zwane, okazuje się w dwóch stanach zupełnie różnych od siebie, a mianowicie jako włókno albo włóknik mięśni i włóknik krwi. Włókno mięśni, uważane szkłami mocno powiększającemi, przedstawia się w postaci szeregu kulek do siebie zbliżonych, których każda ma około $1/_{300}$ milimetra w średnicy. Mnóstwo takich nadzwyczaj cienkich włókien przy sobie leżących i z sobą tkanką komórkowatą połączonych stanowi mięsień, który kurczyć i wydłużać się może, w skutek tego, że każde pojedyncze włókno może się ściągać zygzakowato, a tem samem zmieniać długość swoją. Dawniej z uwagi na własności fizyczne uważano za jedno włókno krwi z mięśniem; lecz Liebig okazał, że włókno mięśni wielce się różni od włókna krwi, i że w składzie swoim jest bardzo podobne do białka. Włokno czyli włóknik krwi znajduje się w stanie rozpuszczonym we krwi, chylu, limfie i w niektórych wysiękach serwatczanych patologicznych, dopóki takowe mieszczą się w organizmie żywym. Lecz jeżeli płyny te usunięte zostaną z pod wpływu życia, w takim razie włóknik rozpuszczony przechodzi do stanu nierozpuszczalnego w skutek wpływu powietrza atmosferycznego i zapewne innych jeszcze przyczyn dotąd niezbadanych i przedstawia się jako ciało, które przy ścinaniu się krwi dostrzegamy.

Włosień. Włosy dłuższe, wyrastające na karku i ogonie u koni i niektórych innych zwierząt, nazywają się włosieniem. Włosień podobnie jak włos każdy posiada cebulkę włosową (*bulbus*), za pomocą której czerpie dla siebie pożywienie. Do handlu najwięcej włosienia dostarcza Rossyja i Ameryka. Bywa rozmaitych kolorów i postaci ostrokręgu o bardzo wielkiej wysokości. Użycie włosienia jest bardzo rozmaite, prócz ozdób wojskowych służy na smyczki do instrumentów strunowych, tudzież na wyrób tkanin, w którymto rodzaju przemysłu najwyżej postąpili Francuzi. Do ostatniego celu najbardziej jest poszukiwany włosień biały jako dający się najrozmaiciej farbować. Na tkaniny włosienne delikatniejsze na osnowę używa się zwykle nici mocnych konopnych, farbowanych na czarno, włosień zaś sam stanowi wątek. Dla nadania połysku wyrobionej tkaninie, przepuszczają ją, mocno ściskając, pomiędzy walcem papierowym i żelaznym, który mieści w sobie duszę żelazną ogrzaną.

Włoska buchalteryja, *podwójna buchalteryja,* ob. *Buchalteryja.*

Włoska Literatura, na wzór wszystkich innych piśmiennictw romańskich nie kształciła się sama z siebie w sposób samoistny, bo w ogóle narodom romańskim brak przedewszystkiem pierwiastków mitycznych, a dzieje ich są tylko dalszym ciągiem dawniejszych, wprawdzie przerwanych upadkiem cesarstwa rzymskiego i zalaniem go przez ludy barbarzyńskie, ale jednak nie zniszczonych ze szczętem; są to dzieje spadkobierców dawniejszej oświaty i nauki, którzy miast swoich sami nie budowali, obyczajów, ustaw, ani nawet religii z siebie nie wysnowali, lecz jako tako tylko urządzali się na gruzach przeszłości. Wyznać należy, iż mianowicie we Włoszech owe wspo-

mnienia minionego bytu zupełnie nigdy nie wygasły, a tem samem przeważne wywierać musiały wpływy na wszystkie ich urządzenia domowe, religijne i społeczne, równie jak na oświatę, a po szczególe i na utwory umysłowe. Dodajmy do tego, że te narody romańskie, a przed innemi znowu włoski, w pierwszych czasach swojej cywilizacyi ulegały licznym wpływom obczyzny, że Prowansalc, Włosi, Francuzi, nietylko w ustawicznej między sobą zostawali styczności, lecz pod wieloma względami ulegali także niezaprzeczonemu wpływowi swoich niemieckich sąsiadów; dodajmy, że również głównie Włosi za pierwiastek przyszłego swego rozwoju zmuszeni byli uważać po części wprawdzie rzymską starożytność, ale niemniej obok niej wszechpotężny Kościół chrześcijański, łączący ich wszystkich jednym wspólnym węzłem duchowym; dodajmy to wszystko, a snadnie poznamy, dla czego podstawy i pierwiastki włoskiej literatury zasadzają się na wspomnieniach rzymskich w polityce i w piśmiennictwie, na pojęciach czystego katolicyzmu i na pobudkach poetycznych, udzielonych Włochom przez inne ludy romańskie. Mniej więcej zresztą rzecby można toż samo o wszystkich piśmiennictwach romańskich, a same dzieje i położenie ogólne narodu i kraju włoskiego wskazują nieuniknioną konieczność tego zjawiska. Nie idzie też zatem, jakoby literatura włoska była zawsze tylko smutnym obrazem niewolniczego naśladownictwa obczyzny: owszem przed wieloma innemi ma ona tę wielką zaletę, iż co czerpie gdzie indziej, to energicznie przyswaja najwewnętrzniejszej swojej istocie. Wzór obcy bez wątpienia bywał i bodźcem i przewodnikiem, ale Włoch wciskał nań piętno własnej swojej narodowości, jakoż za istotne cząstki włoskiej literatury narodowej te jedynie uważać możemy utwory, które zgodne są z duchem samego narodu, wszystkie natomiast wywołane na drodze erudycyi, powtarzania wzorów starożytnych, albo w ogóle obcych, jako w sobie zimne i martwe, nie wywoływały także współczucia w duszy narodu, tak iż z wyjątkiem podobnych nieudatnych utworów, literaturę włoską stanowczo i bardziej od wielu innych uznać winniśmy za narodową, odznaczającą się w tej mierze mnóstwem prawdziwie klassycznych arcydzieł. Obcych wzorów, działających na piśmiennictwo włoskie raczej ożywczo i pobudzająco, aniżeli samowolnie i z narzuconym kierunkiem, wymienimy tu przedewszystkiem trzy główne. Pierwszym wzorem był lud Prowansalski, w którym wcześniej niż w innych romańskich rozbudził się geniusz poetyczny, i który dla tego też we wszystkich epokach włoskiej literatury bezustanny wywierał wpływ, mianowicie na lirykę, mniej zaś trwały, lubo w swoim czasie zarówno dzielny, na poezyję allegoryczną. Drugi rodzaj wzorów czerpali Włosi z pisarzy starożytnych, których wpływy objawiły się wprawdzie nieco później, ale za to tem energiczniejsze i trwalsze, szczególnie na polu epiki, dramatu i dydaktyki, oraz w prozie. Dopiero w nowszych czasach, mniej więcej od końca wieku XVII, ukazuje się wpływ trzeciego wzoru, t. j. literatury francuzkiej, taki wszakże, który dosięga tylko klassy ukształceńszej, a dla ludu na zawsze obcym pozostał. Wpływ ten tak nazwanej klassycznej literatury francuzkiej, zabójczy lub przynajmniej zgubny dla wszystkich piśmiennictw, do których zdołał przeniknąć, dla nas zarówno, jak dla Anglików, Niemców, Włochów, Hiszpanów, osłabiał i studził wszelki zapał, niszczył wszystko co rzeczywiście narodowe, i byłby bez wątpienia zatarł cały charakter włoskiej literatury, gdyby naprzeciw niego nie stanęli inni pisarze, mężowie prawdziwie włoscy, którzy miłość ziomków skierowali na własne dawne skarby piśmienne. Jedną z najbardziej pocieszających oznak wewnętrznej i niewy-

czorpanej potęgi umysłowej Włochów, jest ta głównie okoliczność, iż piśmiennictwo ich nie ma na wzór innych, nawet najznakomitszych między nowożytnemi, jednej tylko szczytowej epoki swojego rozwoju, lecz że owszem ożywczym promieniem ich ducha kwitło kilkakrotnie, a zawsze nowe wystrzeliwało z siebie piękności. Od wieku dwunastego aż po koniec czternastego, poezyja i sztuka, otoczone orzeźwiającą atmosferą wiary religijnej, szybkiemi, młodocianemi krokami zdążają naprzód po za znane dotąd granice. Odtąd, aż do początku szesnastego stulecia, rozpoczyna się epoka znużenia, skutkiem oraz jednostronnie występujących studyjów filologicznych, epoka pogardy i niemal zamilknienia prawdziwej literatury narodowej, która przecież następnie, studyjami temi wzmocniona, w pięknem zjednoczeniu z nauką i sztuką, opromieniona pełnym jeszcze blaskiem rzymskiego Kościoła, w wieku szesnastym do najwyższego dochodzi rozkwitu. W długim okresie od końca tegoż wieku aż do drugiej połowy ośmnastego, ukazuje się coraz zgubniejsza omdlałość, bo lubo w początkach wieku siedmnastego poznajemy jeszcze ostatnie odbłyski genijuszu staro-włoskiego, w ośmnastym już naród pogrążony w letargu politycznym i literackim, zalany przez wkraczające z za Alp francuzkie myśli i formy, słabe tylko objawia znaki życia i siły, aż nakoniec olbrzymie ruchy w końcu XVIII wieku, odnawiają wspomnienia minionej wielkości. Wyliczając główne owe przewroty i fazy w historyi włoskiego piśmiennictwa, wymieniliśmy tem samem także wszystkie pięć okresów, na jakie niniejszy obraz tego piśmiennictwa rozdzielić za najwłaściwsze uznaliśmy. — *Okres I.* Kiedy pod koniec wieku XI powstała poezyja Prowansalska, liczni piewcy (*trubadorowie*), należący po większej części do wyższych stanów społecznych, miłemi bywali gośćmi na drobnych dworach baronów i książąt, oraz przy wszystkich turniejach i innych uroczystościach rycerskich. W wiekach XII i XIII już nawet zapuszczali się zagranice swojej ojczyzny, i już pod nazwą gęślarzy (*giullari*) znajdujemy ich w tej epoce w otoczeniu małych włoskich dynastów. Z tych ostatnich szczególnie wymienieni są Azzo VII d'Este w Ferrarze i Gherardo da Camino w Trevigi, straszliwy nawet Ezzellino da Romano nie gardził ich towarzystwem. Najwięcej tych trubadurów uwijało się po Lombardyi, a przykład ich oczywiście zachęcać musiał krajowców do podobnych utworów, jakoż w zbiorach rękopiśmiennych poezyj prowansalskich niemało widzimy nazwisk włoskich, między któremi najsłynniejsze Genueńczyka Folco, biskupa Tuluzy i Mantuańczyka Sordello, o którym zaszczytnie wspomina Dante. Pierwsze w czystym języku włoskim poezyje wydał ostatni kraniec Italii, wyspa Sycylia. Dante nawet zapewnia, że z początku wszystkie włoskie utwory poetyczne na cześć tej pierwotnej ich ojczyzny zwano sycylijskiemi. Najdawniejszym bez wątpienia z tych poetów sycylijskich był Ciullo d'Alcamo, przez niektórych zwany także Vicenzo, którego pozostał nam długi dyalog poetyczny z kochanką, niezaprzeczenie utwór pierwszych lat dwunastego stulecia i w każdym razie najstarszy ze znanych nam dotąd poematów włoskich. Język w nim, dla licznych prowincyonalizmów częstokroć zbyt ciemny; miara dwunastozgłoskowa z średniówką w zwrotkach rymowanych, trzywierszowych, po których następują dwa wiersze jedenastozgłoskowe, również z rymowaną końcówką. Szczegóły o osobistości i życiu poety żadne nie przechowały się. Najsilniejszego w owej epoce bodźca dodawał poezyi dwór młodego Fryderyka II, który do r. 1212 rezydował w Palermo, i do którego cisnęli się tłumnie wszyscy ludzie talentu i nauki. Sam ten monarcha, sławny jego kanclerz Pietro delle Vigne (Petrus

de Vineis), oraz naturalny syn Enzio, król sardyński, zostawili kilka poezyj miłosnych. Mniej więcej współcześni z nimi byli: Guido delle Colonne z Messyny, który oprócz licznych poezyjek włoskich, napisał po łacinie *Historyję zburzenia Troi*, przetłomaczoną już w XIV wieku na język włoski *Il Trojano* (przez Filipa Cetti, notaryjusza z Florencyi); dalej syn czy synowiec Guidona, Odo delle Colonne, Ranieri i Ruggieri z Palermo, Mazzeo da Ricco z Messyny i najdawniejsza poetka włoska, Nina, która dla tego że z poetą toskańskim Dante'm da Majano, wprawdzie nie znając go, prowadziła poetyczną korrespondencyję miłosną, znana jest także pod imieniem Nina di Dante. Wszakże inne również prowincyje włoskie niedługo dały się wyprzedzać poetom sycylijskim: z licznego szeregu wymieniamy tu kilku tylko poetów toskańskich i innych, o których Dante pochlebne zostawił wzmianki. Najsławniejszym z nich jest Fra Guillone d'Arezzo (zm. 1294), rycerz milicyi N. Panny, któremu Dante zarzuca wprawdzie, że używał narzecza prowincyjonalnego, gminnego, którego atoli poezyje liryczne, a bardziej jeszcze *40 Listów poetycznych* do przyjaciół, odznaczają się blaskiem wersyfikacyi i zdrową filozofiją praktyczną. Graziolo Bambaginoli z Bononii, pierwszy w swoim czasie zwracał się do przedmiotów poważnych i moralnych, mianowicie w swoim *Trattato delle virtù*. Innych jak np. Guidona Chisleri, Gotta z Mantui, Folcalchiera z Sieny (żyjącego już na początku XIII wieku), oraz wspomnionego już Danta da Majano (pod koniec tegoż wieku), bardzo szczupłe tylko zostały nam zabytki; wszystkich zaś przewyższał Guido Cavalcanti (zm. 1300 r.), z szlachetnej rodziny florentyńskiej, którego Dante nazywa najpierwszym swoim przyjacielem. Sława jego i pełna głębokich myśli Canzona *O istocie miłości*, nader liczne wywołała kommentarze u współczesnych; charakter tego poety poważny i do rozmyślań filozoficznych skłonny, ściągał nań podejrzenia ateizmu, a nawet prześladowania. Pod względem zewnętrznym płody wspomnionych i innych z tego okresu poetów przechodziły przez wszystkie formy canzony, sonetu i dłuższe; pod względem treści były to po większej części skargi miłosne, objawy nieokreślonej tęsknoty, ale bez uczuć głębokich i prawdziwych, bez wyższych poglądów ani na otaczającą przyrodę, ani na stan społeczny i położenie polityczne ojczyzny. Dla tego też wewnętrzna wartość wszystkich tych poetów, pomimo widocznej nieraz różnicy talentu, w ogóle bywa jednakowa, wspomnieć nam jednak wypada o dwóch ludziach, w swoim czasie jedynych, z których zwłaszcza pierwszy zasługuje na powszechną uwagę, był nim Fra Jacopone da Todi, właściwie Jacopo de'Benedetti, zamożny niegdyś prawnik, który później wstąpił do klasztoru; przez pokorę jednak nie chciał być nigdy czem innem, tylko braciszkiem zakonnym. i tu zmarł w podeszłym wieku r. 1306, a po śmierci dostąpił zaszczytu beatyfikacyi. W pozostałych po nim licznych pieśniach duchownych język wprawdzie mniej jest okrzesany, ale rzewność uczucia wielka; niektóre także posiadamy pieśni jego, rymem łacińskim, jakoż np. sławne *Stabat Mater*, mylnie częstokroć przypisywane papieżowi Janowi XXII (od r. 1316 do 1333), najprawdopodobniej jest utworu Jakóba da Todi. Drugim pisarzem jest Brunetto Latini, wsławiony głównie jako nauczyciel Dante'go, w 1260 r. wysłany przez Gwelfów na dwór kastylskiego Alfonsa X, celem wezwania jego pomocy przeciw Manfredowi. Po czem lat sześć przebywał we Francyi, gdzie w języku francuzkim napisał *Le trésor*, dzieło encyklopedyczne w trzech częściach, obejmujące Historyję powszechną, Geografiję i Historyję naturalną, po części według Pliniusza i Solina, potem Etykę według Arystotelesa, nakoniec Reto-

rykę i sztukę rządzenia państwem, również podług Arystotelesa i Cycerona. Drugą z kolei pracą Brunetta jest *Il Tesoretto* (Skarbczyk), w 21 rozdziałach, włoskim wierszem siedmiozgłoskowym i rymowym. Jestto pierwszy w literaturze włoskiej przykład szaty allegorycznej. Wydawcy dołączają zwykle do edycyj Skarbczyka drugi takimże wierszem poemacik, pod tytułem: *Il favoletto*. Oprócz tego przypisywane są temu autorowi przekłady niektórych mów Cycerona i Sallustyusza (wyjętych z tegoż ostatniego dzieł historycznych), jako też mylnie, plugawy pod względem języka i treści poemat: *Il pataffio*, w zwrotkach trzywierszowych (*terze rime*), za których nawet wynalazcę uchodzi. Uczniem jego był Dante Allighieri (właściwie *Durante Aldighieri*), (ob.), jeden z największych wieszczów wszystkich krajów i czasów, bez zaprzeczenia największy poeta włoski. Wprawdzie szczegóły z jego życia zaledwie nam tylko po wierzchu są znane, bo jakkolwiek już Boccaccio napisał jego życiorys, zanim do takiejże pracy zabrali się Filip Villani, prawie współczesny Boccaccia, Leonard Buni, Gianozzo Manetti, Fililfo i wielu innych, przecież wszystkie te bijografije są tylko pozbawionem wszelkiej krytyki powtórzeniem tradycyi. Pierwszy Pelli opisał życie Dantego, oparte na ściślejszem badaniu (1758 r.), z późniejszych zaś odznaczali się jeszcze w tym kierunku Dionisi, Orelli, Missirini, z nowszych najbardziej Balbo (1839 r.). Dante urodził się w Maju 1265 r. we Florencyi, umarł dnia 14 Września 1321 r. w Rawennie, licząc 56 lat wieku. Prawie wszystkie jego utwory, a mianowicie księgi *O wymowie świeckiej* (De valgari eloquentia), w których ukazuje się prawodawcą języka włoskiego; *O monarchii* (Tractatus de monarchia), gdzie rozwija swoje myśli i przekonania polityczne (przypuszczał bowiem, że unikając dwóch ostateczności, szczęście narodów znalaźćby można w jednej monarchii uniwersalnej); dalej napisane po włosku dziełko *Il Convito*, stanowiące niejako kommentarz do jego życia i pracy, nareszcie też owa *Commedia*, której późniejsze stulecia przyznały przydomek *Boskiej* (La divina), powstały w epoce dziewiętnastoletniego wygnania poety. Być może, a jestto nawet dosyć prawdopodobnem, że, jak twierdzi bijograf Dantego, Boccaccio, plan do tego poematu powziął daleko wcześniej; wszakże sam już ton całości dowodzi, że jest owocem gorzkiej pielgrzymki wieszcza. Boska Komedyja zadziwia zarówno prostotą utworu sztuki, jak ścisłością dogmatyczną. Człowiek, wyrwany nagle z otoczenia walk, namiętności i cierpień życia ziemskiego, w skutek szczególnej jakiejś łaski odbywa przez siedm dni pielgrzymkę po świecie niewidzialnym. Kolejno zwiedza wszystkie siedm kręgów przepaści po sierści szatana puszcza się w środek ziemi i dostaje na drugą półkulę, z wysileniem wdrapuje się na dziewięć stopni czyśca, z szybkością błyskawicy przeszywa eter, a zatrzymuje się dopiero w obliczu Boga!... Jestto utwór najogromniejszy, najjednorodniejszy i najbardziej zdumiewający, jaki powstać mógł w myśli jednego człowieka! Zarzucano wprawdzie Dante'mu, że całą swoją koncepcyję oparł jedynie na allegoryi, ale zarzut ten najzupełniej jest płonnym i polega głównie na złem pojęciu różnicy pomiędzy allegoryją a symbolem. Wprawdzie niezaprzeczonym jest faktem, że w Boskiej Komedyi istnieje allegoryja; sam Dante przyznawał się do niej nawet w niektórych ustępach samego poematu; sam zresztą zamierzał napisać do niej komentarz, równie jak komentował i pomniejsze poezyje, ale mu śmierć przerwała ten zamiar; wszakże allegoryja Dantego ogranicza się najczęściej na wprowadzeniu w akcyję osób lub rzeczy symbolicznych, nie ujmując w niczem ich samodzielności, nie osłabiając natu-

ralnej ich charakterystyki, nie przerywając wreszcie i nie krępując samego biegu wypadków dramatycznych. Istnieje tu wprawdzie allegoryja, lecz Dante ani na chwilę nie spuszcza z oka nici historycznej, opowiadania jego nie gubią się we mgle podłożonego znaczenia metafizycznego, a jeżeli z jednej strony dzieło jego słusznie uchodzi za normalny poemat katolicyzmu, nie zapominajmy, że ostateczną w nim wskazówką zostaje obok powszechnego Kościoła, najwyższy zarazem ideał myśli chrześcijańskiej. Tento właśnie ideał, miłość Odkupiciela, czyli, jak Dante ją nazywa, miłość, która słońce i inne gwiazdy porusza, był podstawą wszystkich myśli i uczuć poety; w tym też ideale rozwiąże się najwszechstronniej cały ów wielki dramat dziejów powszechnych. Wielkiemu temu poematowi sam Dante nadał tytuł: *Commedia*, według niektórych dla tego, że się rozpoczyna od grozy, a kończy na wesołej jasności niebieskiej; według innych, że za jego epoki nazywano utworami komicznemi wszystkie rzeczy pisane nie po łacinie. Przydomek *boskiej* dodało mu dopiero uwielbienie późniejszych stuleci. W pięćdziesiąt i dwa lat po śmierci Dantego, Boccaccio za upoważnieniem władz rzeczypospolitej wykładał Boską Komedyję w kościele; za jego przykładem poszli w Pizie Francesco da Buti, w Imoli Benvenuto da Imola. Oprócz tych najdawniejszych komentatorów wymieniamy tu jeszcze Jakóba della Lana, Piotra Dontis, Laudina, Velutella i Daniela da Lucca. Wydań tego arcydzieła w samych Włoszech liczą około trzystu. Jeżeli allegoryja i symbol, ujęte dłonią mistrza, jakeśmy to w poprzedzającym ustępie widzieli, wielkie utworzyć mogą kreacyje, tedy w ręku podrzędnych stają się chłodne i martwe, albo wprost nawet dziecinne i nudne. Takiemi byli np. Federigo Frezzi, biskup w Foligno (zm. 1416 r. w czasie soboru konstancyjeńskiego, w którym brał udział). Jego poemat *Il Quadriregno*, w 74 rozdziałach zamyka podróż poety po państwie Kupidyna, pod tegoż przewodnictwem, potem pod kierunkiem Minerwy po Piekle, następnie z Enochem i Elijaszem po Raju niebieskim, a na ostatek z Miłością po Niebie, zkąd powraca znowu na ziemię. Wiersz gładki i dźwięczny, ale ciągłe reminiscencyje z Dante'go najbardziej szkodzą Frezzi'emu mimowolnem obu porównywaniem. Na równi z tym ostatnim stoi Bonifazio degli Uberti, wnuk wielkiego Farinata degli Uberti z Florencyi, urodzony i zmarły na wygnaniu; o życiu jego wiadomo tylko, że je spędził w ubóstwie, i że splamił się częstokroć niegodnemi pochlebstwami dla możnych. Oprócz sonetów i canzonów napisał wielki poemat: *Il Dittamondo* (korrupcyja z łacińskich wyrazów: *dicta mundi*), mający tem być dla ziemi, czem Boska Komedyja dla świata nadzmysłowego; jestto więc opis historyczny i geograficzny Włoch, Grecyi i Azyi, złożony z sześciu ksiąg i 154 rozdziałów, z wyjątkiem niewielu szczęśliwych ustępów potężnie nudny. Przeciwnik Dante'go, Francesco Stabili z Arcoli w 1327 r. spalony we Florencyi za pewne mniemania kacerskie, zostawił w 5 księgach poemat *Acerba*, traktujący w dziwnej mięszaninie o astronomii, o etyce, zoologii, mineralogii, fizyce i teologii. Forma sześciowierszowa (*seste rime*) po raz pierwszy uderza tu pewnym wdziękiem; Dante'go Stabili gorzko wyśmiewa na każdej stronnicy. Dość ciekawemi, lubo bez żadnej prawie wartości poetycznej, są dwa allegoryczne poemata Franciszka da Barberino (ur. 1264, zm. 1348 we Florencyi): *Gli documenti d'amore*, przepisy do cnotliwego zachowania się życiu kochanków, podzielone na 22 ksiąg, czyli cnót małżeńskich, w najrozmaitszych miarach wierszowych, oraz *Del reggimento e de' costumi delle donne*, białym wierszem zawierający nauki dla kobiet wszelkiego stanu i wieku, dyktowane, przez Madonnę przez ró-

żne cnoty kobiece. Obok tego kierunku moralnego, religijnego i dydaktycznego, przybierającego się najczęściej w szaty allegoryi, kończącego się już prawie zupełnie i stanowczo na wymienionych tutaj poetach, przez wszystkie epoki literatury włoskiej płynie raz obficiej, raz szczuplej, bogaty strumień liryki erotycznej, którego powyżej podaliśmy pierwsze, małoznaczące początki. Równie zaś, jak szczytem owego kierunku allegorycznego był Dante, tak liryka ta wzniosła się najwyżej w Petrarce, tylko że pierwszy z nich, niby olbrzym samotny, sterczy nad wszystkie najwyższe swej epoki postacie, drugi jest tylko wierzchołkiem, zamykającym długie pasmo ciągnących się nieprzerwanie pagórków i wzgórzy. Jednym z ostatnich i najbliżej wierzchołka tego dotykających był Cino (właściwie Guiltoncino) Sinibaldi, zwany także da Pistoja. Urodzony r. **1270** w mieście Pistoi, niemniej znakomity prawnik jak poeta, wydał w **1314** r. szacowny komentarz do pierwszych dziewięciu ksiąg kodeksu, za co też powołany był na nauczyciela prawa do Trevigi, potem do Perugii i Florencyi; dopiero w **20** lat później powrócił do miejsca urodzenia, gdzie zmarł już **1336** roku. Liczne jego poezyje do zmarłej kochanki, imieniem Selvagii, nie wiele co ustępują Petrarkowskim; Dante i Petrarka jednogłośnie też im oddają pochwały. Sam Francesco Petrarca, którego dzisiaj nazwisko przypomina zwykle już tylko największego lirycznego poetę włoskiego niegdyś, podziwianym był głównie jako uczony filolog, jako badacz dziejowy, jako filozof i jako najsławniejszy swego czasu wierszopis łaciński. Urodzony **20** Lipca **1304** r. w Arezzo. Słusznie Petrarca uchodzi za najznakomitszego pomiędzy wskrzesicielami nauki klassycznej, przez całe bowiem życie nie przestawał zgłębiać pisarzy starożytnych, zbierał rękopisma łacińskie, kilka z nich własnoręcznie nawet przepisywał. Własne jego utwory łacińskie są najpierwszemi z epoki po upadku państwa Rzymskiego, w których język w całej okazałości znowu zmartwychwstał. Do najważniejszych pomiędzy niemi należą: *De vitis virorum illustrium* (Życia sławnych mężów od Romulusa do Julijusza Cezara); *De remediis utriusque fortunae* (O znoszeniu szczęścia i nieszczęścia), *De contemtu vitae* (O pogardzie życia), oraz niezliczone mnóstwo *Listów* (do poufałych przyjaciół, do sławnych ludzi w starożytności, do potomności i t. p.). Najwięcej atoli krzewiły w owym czasie sławę Petrarki łacińskie jego *Poezyje*, Eklogi, Listy poetyczne, przedewszystkiem epopeja w 9 pieśniach, p. t.: *Africa*, której przedmiotem była druga wojna punicka i która w uroczystości Wielkanocne **1341** r. w Rzymie zjednała mu zaszczyt poetycznej korony. Wszakże ani te uczone badania i rozprawy, ani nawet łacińskie poemata nie zjednały Petrarce nieśmiertelnej owej sławy, jakiej po dzień dzisiejszy używa; zawdzięcza on ją raczej drobnym poezyjom włoskim (prozą bowiem nie zostawił po włosku ani jednego wiersza), zebranym p. t.: *Rime*, a składającym się z niezrównanych formą sonetów, kanzon, ballad, madrygałów i t. p., gdzie uwiecznił swoją miłość dla Laury, na wpół bajecznej, bo nieznanej nam nawet z nazwiska damy prowansalskiej, z którą w każdym razie zostawał w stosunkach najzupełniej platonicznych, skoro nawet każde do niej przemówienie bywało wysiłkiem najwyższej jego odwagi. Znaczna część tych poezyj obejmuje żale nad śmiercią tej kochanki, nastąpioną w **1348** r. Petrarca lat przeszło czterdzieści pracował nad temi *rymami*, bo jeszcze w **1369** r. bezustannie je poprawiał i gładził, a poznał Laurę r. **1327**. Większy włoski poemat tegoż poety, p. t.: *I trionfi*, niezupełnie skończony, przeznaczony również do uświetnienia Laury, w szacie allegorycznej przedstawia tryjumfy Miłości, Czystości, Śmierci, Sławy, Czasu i Boga; jestto bla-

de naśladowanie Boskiej Komedyi, które też dla tego mniej powszechnie jest znane, gdy tymczasem Sonety i Kanzony przeszło 300 miały edycyj, licznych komentatorów i skwapliwych na wszystkie niemal języki tłómaczy. Ze współczesnych Petrarce, którzy atoli, z wyjątkiem Cina da Pistoja i Boccaccia, z daleka go nawet niedosięgli, wymienimy tu dwóch jego przyjaciół: Antonia da Ferrara (zm. 1363), który zostawił piękną elegiję na mniemaną śmierć Petrarki, i Zenona de' Zenoni z Pistoi, który z tej samej okazyi napisał poemat w 13 rozdziałach, p. t.: *La pietosa fonte*. Ś. Katarzyna z Syeny (zm. 1380), była autorką kilku poezyj religijnych, a Antonio Pucci (zm. 1373), konwisarz we Florencyi, pierwsze pisał burleski, pomiędzy innemi wielki jeden poemat w tercynach, p. t.: *Delle cose fiorentine* (O sprawach florentyńskich), oraz ułożył rymem całą kronikę Jana Villani, p. t.: *Il Centiloquio*, zaś pod tytułem: *Eccerinis* wzięta jest w treści z historyi przygód i śmierci sławnego Ezzelino da Romano. — W okresie tym proza także włoska wyrosła w męzką dojrzałość. Najdawniejszym zabytkiem prozy włoskiej jest *Cantico del Sole* ś. Franciszka z Assyżu (zm. 1226 r.), obejmujący Pochwałę Boga prozą rytmiczną, na wzór zwykłej kościelnej. Ponieważ jednak utwór ten uważanym bywa częstokroć za poemat białym i nader swobodnym wierszem, a w każdym razie licznym ulegał zmianom, przeto autentyczność jego została nieco zachwianą. Prawie z tej samej epoki jest wyborny przykład o *Mówcy* Cycerona, przez Fra Guidotto da Bologna (około roku 1257), dedykowany królowi Sycylii Manfredowi. Pod koniec XIII wieku zaczynają się pojawiać dzieła treści historycznej, a między niemi niektóre pod względem języka, tonu, wykładu, prawdziwie mistrzowskie. Z kolei starszeństwa najpierwszym dziejopisem włoskim, piszącym po włosku, był Matteo Spinelli z Giovenazzo, który w nieokrzesanym narzeczu neapolitańskiem napisał rodzaj z dnia na dzień kroniki swego czasu, od r. 1247 do 1268, a po większej części wypadki, których sam naocznym był świadkiem. Nierównie czyściejszego języka używali Armannino, sędzia boloński, w kronice p. t.: *La fiorità d'Italia*, oraz pierwszy dziejopisarz florentyński, Ricordano Malespini (zm. 1281), którego *Historyja* sięga od stworzenia świata aż do roku śmierci autora. Opowiadanie jego, o najdawniejszych czasach naiwnie bajeczne, tam gdzie zajmuje się epoką współczesną na największą zasługuje wiarę i odznacza się dziwną bezstronnością. Równie prawdolubnym i zacnym w swoich poglądach był Dino (Aldobrandino) Compagni, ze staroszlacheckiej rodziny florentyńskiej, którego *Kronika* obejmuje czas od roku 1280 do 1312. Żył podobno do r. 1323. Większej jeszcze sławy dostąpiła Historyja Jana Villani z Florencyi (zm. 1348), w dwunastu księgach, obejmująca czas od założenia Florencyi, aż do śmierci autora, wszakże nietylko dzieje tego miasta i kraju, lecz powszechne, a przynajmniej europejskie, opowiedziane w sposób niemal do nowelli zbliżony. Brat jego, Matteo Villani i syn tegoż Filippo, dalej ciągnęli historyję Giovanna w jedenastu księgach, aż do 1364 roku. Z innych, specyjalniejszego zajęcia prac historycznych tego okresu, oprócz licznych Kronik, Roczników, Dzienników (*Cronica*, *Annali*, *Diario*), wspomnieć tu jeszcze wypada *Ricordanze* (Wspomnienia), albo księgi familijne, dokumenta i prawdziwe pamiętniki kilku najznakomitszych rodzin florenckich. Zwyczaj ten spisywania prywatnych pamiętników trwał we Włoszech po koniec XV wieku, a mnóstwo ich spoczywa dotąd jeszcze w pyle archiwów i księgozbiorów; jedną atoli z najciekawszych o tym okresie książek, jest opis podróży Wenecyjanina Marco Polo, znany pod dziwnym tytułem: *Il Millione*. Już ojciec jego Nicolo

i stryj Matteo około r. 1250 wielkie odbywali podróże w głąb Tartaryi, zkąd powróciwszy w 1269 r., w parę lat później, w towarzystwie wyrosłego tymczasem Marca, kraj swój na nowo opuścili. Przyjmowani z wielkiemi łaskami na dworze Kubłaj Chana, zwiedziwszy także Chiny i inne odległe prowincyje wielkiego państwa, odważni podróżni dopiero po latach siedmnastu (1295 r.) stanęli znowu w Wenecyi. Marco Polo, wkrótce potem w bitwie morskiej z Genueńczykami dostawszy się do niewoli, by uniknąć ciągłych opowiadań o swoich podróżach, których natrętnie po nim się domagano, spisał w Genui wszystkie swoje przygody, zapewne po większej części z pamięci, i tegoż samego doznał losu co Herodot, że je z początku najczęściej brano za zmyślenia, aż się nakoniec przekonano, że te przynajmniej rzeczy, które autor jako naoczny świadek opisywał, w zupełności zasługują na wiarę powszechną. Niewiadomo wszelako, czy oryginał tego *Miliona* był w języku łacińskim, czy włoskim, oba bowiem wydania jednakowo są dawne. Z innych łacińskich w tym okresie dziejopisów zasługuje na wspomnienie Kronika Wenecyi, znana pod nazwą *Mare magnum* (Wielkie Morze), od założenia miasta aż do roku 1342, której autorem był słynny również jako wojownik i mąż stanu, doża Andrzej Dandolo. Dzieło to nazwaćby można pierwszą udatną próbą gruntownego badania i prawdziwej krytyki historycznej. Dandolo był przyjacielem Petrarki, który do niego zwracał znaczną część swoich listów; umarł 1354 r. Ważniejszą jeszcze od tej kroniki jest *Księga tajemnic wyznawców Krzyża* (Liber secretorum fidelium crucis), przez patrycyjusza weneckiego Marino Sanuto, który kilkakrotnie zwiedzał Wschód, był nawet w Armenii i w Egipcie i ważne podaje szczegóły o krucyjatach i ówczesnych stosunkach handlowych. Rzeczpospolita Genueńska, o przechowanie swoich dziejów jeszcze od Weneckiej troskliwsza, z urzędu zalecała ich spisywanie, a długi szereg tych kronik miasta Genui rozpoczyna się od pełnego prostoty dzieła Caffra, pochodzącego z drugiej połowy XII stulecia. Ale prozaicy włoscy w tym okresie spisywali nietylko wielkie wypadki teraźniejsze lub przeszłe, lecz również i pomniejsze życia potocznego, które bywały przedmiotem poufnej i wesołej rozmowy. Takim sposobem powstał oddzielny, a literaturze włoskiej wyłącznie właściwy rodzaj *nowelli*, to jest powiastki w formie artystycznej, której treść główna odbywa się zwykle poniekąd po za granicami prawa przyzwoitości, zkąd też poszło, że nowelli nadużywano częstokroć na opowiadania wręcz przyzwoite. Najdawniejszym zbiorem tego rodzaju są: *Cento novelle antiche*, z końca XIII albo z początku XIV wieku, nieznanego autora czy zbieracza; palmę atoli całej tej gałęzi piśmienniczej jednozgodnie trzyma Giovanni Boccaccio, urodzony 1313 r. w Paryżu, naturalny syn niezamożnego mieszczanina florentyńskiego, Boccaccia di Chellino i młodej Paryżanki. Za młodu przybywszy do Florencyi, a potem do Neapolu, oddał się w zupełności zamiłowaniu do nauk humanistycznych. Tu Boccaccio po raz pierwszy ujrzał księżnę Maryję, naturalną córkę królewską, zaślubioną bogatemu magnatowi, której wzajemność otrzymał i którą wielokrotnie opiewał pod imieniem Fiametty. Dla niej to napisał on po większej części wszystkie dawniejsze dzieła, z których najpierwszem zapewne był *Il Filipono*, romans prozą, traktujący o znanych przygodach Floryjana i Blancafiora, ale językiem napuszystym i w dwunastu księgach *Tezeidę*, pierwszy podobno przykład romantycznej epopei, w zwrotkach ośmiowierszowych (*ottava rima*), których nawet wynalazek jemu niektórzy przypisują. Jestto romans rycerski, Tezeusz bowiem i jego epoka przybrani tu są najzupełniej w kostiumy średniowiecznego

rycerstwa. Potem nastąpiła: *Ameto, commedia delle ninfe fiorentine*, romans allegoryczny; *La amorosa visione*, całe w teoryjach, podobno ze wszystkich najmniej udatne. Jestto allegoryja o Szczęściu, Mądrości, Sławie, Miłości i t. d., przeplatana najsławniejszemi mytami erotycznemi; *Filostrata*, poemat romantyczno-epiczny w dziesięciu księgach i w *ottave rime*, opiewający dźwięcznym i potocznym językiem miłość Troila i Kressydy, córki zbiegłego do Greków Kalchasa. *Il Ninfale Fiesolano* i *Amorosa Fiametta*. Pierwszy z nich opisujący miłość Afryka i Mensoli, jest małą epopeją romantyczną, a raczej poetycznie traktowaną nowellą, której widownią jest Toskanija; drugi zaś w siedmiu księgach, jest po Dekameronie najpiękniejszem prozaicznem dziełem Boccaccia, w którem występująca sama Fiammetta wyraża z gorącą tęsknotą krótkie szczęście swej miłości i żal nad rozłąką z kochankiem. Dogadzając życzeniu rozpustnej królowej neapolitańskiej Joanny, zaczął również spisywać nowelle Dekameronu, które wydał r. 1353 i które Włosi uważają za największy w swoim języku arcyutwór prozą, gdzie jakoby trzej młodzieńcy i siedm szlachetnych dziewic, przez panującą we Florencyi w 1348 r. zarazę morową zagnani do pobliskiej wioski, w dniach dziesięciu opowiadają 100 najrozmaitszej treści nowelli. Kolossalnem tłem całości jest opis morowego powietrza, a coraz nowe obrazy okolicy i poranków, oraz przy końcu każdej *giornata* pieśń śpiewana do tańca, stanowią ramy każdodziennych opowiadań. Dla utrzymania porządku, małe grono goszczących obiera sobie co dzień króla albo królowę, którym zostawiony jest wybór treści do nowelli dnia następnego; treść zaś ta wyjęta po większej części ze starofrancuzkich *Contes et fabliaux*, albo z dawniejszych zbiorów włoskich, lubo są także między niemi wypadki miejskie, wydarzone istotnie bądź we Florencyi, bądź gdzieindziej. Cudny koloryt rozlany po wszystkich powieściach, rozmaitość charakterystyki, wdzięk i bogactwo języka, od pierwszej zaraz chwili zjednały temu utworowi Boccaccia najpowszechniejsze uznanie, które i dziś jeszcze nie ustało; natomiast jednak sprosność wielu powiastek, licznych także narobiła mu nieprzyjaciół, a uroczyste potępienie go na soborze konstancyjeńskim sprawiło, że chcąc pozyskać pozwolenie do druku, wydawcy w XVI wieku zgodzić się musieli na mnóstwo opuszczeń, które dopiéro pod koniec XVII wieku przywrócono. We dwa lata po Dekameronie wydał Boccaccio *Il Laberinto d'amore*, gorzką satyrę na kobiety, którą, jak się zdaje, wywołała wzgardzona miłość; późniejsze zaś lata życia swego, skruszony silnemi wymówkami świątobliwego zakonnika, poświęcił studyjom poważniejszym, mianowicie nauce języka greckiego, oraz powstałym ztąd dziełom łacińskim o mytologii i historycznym, jak np.: *Genealogia deorum gentilium* (Genealogija bogów pogańskich), w 15 księgach, *De montibus, sylvis, fontibus* (O górach, lasach i t. d.), *De casibus virorum ac feminarum illustrium* (O przygodach sławnych mężów i kobiet), w 9 księgach, *De claris mulieribus* (O sławnych kobietach). Oprócz tego różnemi czasy napisał jeszcze 16 Sielanek (*Eclogae*), oraz liczne poezyje pomniejsze w języku włoskim (*Rime*); ostatnią zaś pracą jego był komentarz do Boskiej Komedyi Dante'go, dochodzący atoli tylko do pieśni siedmnastej. W 1373 r. otrzymał pierwszą katedrę wykładu tego wielkiego poety; wkrótce jednak, 1375 r. żywota dokonał. Odtąd nowelle stały się ulubionym rodzajem poetycznym we Włoszech; z licznych przecież ich zbiorów, mniej więcej naśladowań Dekamerona, dwa tylko należą do tego najpierwszego literatury włoskiej okresu. Jeden z nich, przez Franca Sacchetti (ur. 1335 r. we Florencyi, zm. 1402), obejmował przeszło 300 po-

wiastek, z których przecież zachowanych jest tylko 258, odznaczających się prostotą i czystością języka, ale raczej anegdot, krotochwil i plotek miejskich, aniżeli rzeczywistych nowelli. Brak im również wszelkiego układu artystycznego. Tenże Saccheti zostawił także kilka poezyj, między innemi pierwszą w swoim rodzaju epopeję komiczną w dwóch pieśniach, p. t.: *Battaglia delle vecchie colle giovine* (Bitwa starych z młodemi). Drugi zaś zbiór nowelli, p. t.: *Il Fecorone*, przez nieznajomego autora, mieści w sobie 50 nowelli, wprawdzie bardziej pretensyjonalnych, ale po większej części wypisanych z Malespinie'go i Jana Villani. Wspomnieć nam tu jeszcze wypada o kilku innych utworach prozą, które styl i język włoski, obok wymienionych powyżej arcydzieł, na zawsze utrwaliły, po części nawet może i tym ostatnim powodzenie ułatwiły. Takiemi były zwłaszcza: *I reali di Francia*, w sześciu księgach, najpewniej przekład albo naśladowanie z Prowansalskiego, obejmujące bajeczny rodowód Karola Wielkiego i powieści o *Lancilloto del Lago*, o dwóch *Tristanach*, o Sycylijczyku Fortunacie (*Fortunatus Siculus ossia lavventuroso Siciliano*, przez Busone da Gubbio) i inne. Pod względem języka, przekładanego przez niektórych nawet nad prozę Boccaccia, zasługuje tu również na wzmiankę: *Il specchio di vera penitenza* (Zwierciadło prawdziwej pokuty), przez dominikana Jacopo Passavanti (zm. 1357), oraz *Trattato del governo della famiglia*, przez Agnola Pandolfini (ur. 1365, zm. 1446), znakomitego męża stanu, pełne najpraktyczniejszych zasad, a odznaczające się prostotą i jędrnością języka. — *Okres II.* Wiek XV w literaturze włoskie był wiekiem nauk filozoficznych, nigdy bowiem i nigdzie wskrzeszonych stu-dyjów starożytnych nie uprawiano tak powszechnie, z taką usilnością i z tak świetnem w ogóle powodzeniem. Ludzie prywatni współzawodniczyli z książętami i papieżami w odszukiwaniu i nabywaniu starych rękopisów; porównywano je, kopijowano, tłomaczono, a pod koniec tego stulecia rozpowszechniano niemniej drukiem. Znajomość języka greckiego, upragniona już przez Petrarkę i Boccaccia, krzewiła się przy pomocy licznych Greków, którzy na początku XV wieku, z powodu coraz groźniejszych dla stolicy cesarstwa wschodniego niebezpieczeństw, tłumnie do Włoch przybywali. Wszędzie zakładano biblijoteki publiczne, w których gromadzono stare manuskrypta, oraz ustanawiano katedry języków starożytnych; jako zaś Petrarka w swoim czasie najgorliwszym był krzewicielem studyjów klassycznych, tak do jego też szkoły i do jego domu należał Jan z Ravenny, który nietyle pismami, ile talentem nauczycielskim najwięcej się przyczynił do rozpowszechnienia ich, i który wykształcił wszystkich niemal sławnych w owej epoce filologów, Poggia Bracciolini (ur. 1380, zm. 1459), Leonarda Bruni, obu z Arezzo (ur. 1369, zm. 1444), Francesca Filelfo (ur. 1398, zm. 1481), Wawrzyńca Valla z Rzymu (zm. 1457) i wielu innych. Z uczonych Greków, którzy przeważnie wpłynęli na ten kierunek umysłowy we Włoszech, zasługują przed innymi na wzmiankę: Manuel Chrysoloras, kardynał Bessarion, Konstantyn Laskaris, Demetryjusz Chalkondylas i Gemisthus Pletho. Ostatni szczególnie wskrzesił filozofiję platońską, która do tego stopnia zajęła starszego Cosma de'Medici, najgorliwszego nauk orędownika, że założył we Florencyi osobną akademiję platońską, w której odznaczali się przed innymi: tłomacz Platona Marsilius Ficinus (ur. 1433, zm. 1499), Picus Mirandolensis (ur. 1463, zm. 1494), Ambroży Traversari (bardziej znany pod imieniem *Ambrosius Camaldulensis*), Alamanno Rinuccini, kardynał Bessario i inni. W Rzymie Pomponius Laetus (zm. 1498), założył akademiję rzymską, towarzystwo historyczne i staroży-

tnicze, do którego należał słynny historyjograf papieży, Bartolommeo Platina (właściwie *Sacchi*). Tak ogólny zapał w zgłębianiu starożytności klassycznej oczywiście znów i więcej jeszcze, niż w poprzednim okresie, skłonić musiał wielu pisarzy, obdarzonych talentem poetycznym, do ubiegania się o sławę przez utwory łacińskie, z zaniedbaniem mowy ojczystej; najcelniejszymi z nich byli, oprócz wspomnionych już kilku filologów, mianowicie Filelfa: Matteo Vegie z Lodi (ur. 1406, zm. 1458), Tito Vespasiano Strozzi (1508); syn jego Ercolo, Battista Mantovano (zm. 1516) Antonio Beccadelli (ur. 1394, zm. 1471), znany także pod imieniem *Panormita*, zarazem niepośledni historyk i założyciel akademii poetycznej i filozoficznej w Neapolu, uczeń tegoż Giovio Pontano (ur. 1429, zm. 1503), nakoniec Grek Michelle Marullo Tarchaniota (zm. 1500). Talentem improwizatorskim w języku łacińskim odznaczał się Aurelio Brandolini z Florencyi (zm. 1497). W porównaniu z poprzedzającym okresem wiek piętnasty, który sławę swoją zasadzał głównie poniekąd na dalszem ciągnieniu literatury rzymskiej, okazuje się nader ubogim w znakomitsze utwory czysto włoskie. Od śmierci Petrarki (1374 r.), aż do świetnej epoki Wawrzyńca Medyceusza, pod koniec XV wieku, zaledwie dwóch czy trzech pojawiło się znaczniejszych poetów włoskich, na których czele stoi Giasto de Conti da Valmontone, zmarły 1449 r., jeden z najszczęśliwszych naśladowców Petrarki, lubo dowcip zbyt często zastępuje w nim głębsze uczucie. Drugim był Domenico Burchiello (zm. 1448 r.), wesoły cerulik florentyński, człowiek nader oryginalny, którego Sonety, dla przestarzałej mowy gminnej dziś już prawie całkiem niezrozumiałe, pełne alluzyi i dowcipów ludowych, licznych miewały komentatorów, a nawet i naśladowców, których utwory ochrzczono odtąd wspólnem mianem: *burchiellesca* (burleska). Dopiero pod koniec tego okresu, kiedy namiętny ów zapał do studyjów klassycznych nieco już się uspokoił, zwrócono się do zaniedbanej od dawna i niemal wzgardzonej mowy ojczystej. Pierwszą zasługę tego nowego kierunku ma niezaprzeczenie Lorenzo de' Medici (ur. we Florencyi 1448 r.), który po śmierci swego ojca Piotra (1469 r.), objąwszy rządy kraju, z całą energiją oddawał się sprawom publicznym, a przytem będąc poetą i uczonym, otaczał się gronem ludzi najznakomitszych, pomiędzy któremi jaśnieli szczególnie Angelo Poliziano, Picus Mirandolensis i kilku wymienionych poniżej poetów. Własnym poezyjom Lorenza niepospolite też w historyi tego okresu należy się miejsce; są to Sonety i Canzony, treści najczęściej elegicznej, oraz dłuższe poezyje liryczne w zwrotkach ośmiowierszowych, p. t.: *Salve d'amore*, głównie zaś wytwornie wierszowane nowelle poważne i satyryczne, oraz pieśni religijne. Lorenzo czynny także brał udział w uroczystościach karnawałowych, do których układał pieśni i krotochwile, zebrane razem z podobnemi utworami innych poetów pod tytułem: *Canti Carnascialechsi*. Umarł w 44 roku życia, 1492 r., na rękach swoich przyjaciół Angela Poliziano i Pika Mirandoli, z których pierwszy (właściwie *Ambrogini*), ur. 1454 r., w Monte Pulciano, umarł we dwa lata po śmierci Wawrzyńca Medyceusza. Słynny również jako uczony tłomacz Herodyjana, Epikteta, Plutarcha, Platona i Ilijady, niepospolite zarazem zajmował miejsce jako poeta; łacińskie jego poezyje p. t.: *Sylvae*, zjednały mu przyjaźń Medyceuszów, a sławne *Stanze*, ośmiowiersze na cześć turniejów, urokiem harmonii nie są prześcignione przez Ariosta i Tassa. Znakomitszym jeszcze od tych utworów lirycznych Poliziana, jest jego *Favola d'Orfeo* (Bajka o Orfeuszu), najpierwszy samoistny dramat

włoski; lubo bowiem już w wiekach XIII i XIV, jak wszędzie w Europie chrześcijańskiej, przedstawiano po kościołach wypadki z Historyi Świętych i legendy udramatyzowane, przecież z tej najdawniejszej poezyi dramatycznej żadne nie pozostały zabytki. W XV wieku *misteryje* dostąpiły najświetniejszego rozwoju; jedno z nich najsławniejsze, o Śmierci i Zmartwychwstaniu Chrystusa Pana, napisał Giuliano Dati z Florencyi, drugie o Abrahamie niejaki Feo Belcari. W tymże wieku pojawiły się również dramata łacińskie, z których jeden, p. t.: *Philodoxios,* przez slynnego Leona Alberti, ogłoszony pod pseudonimem Lepida, przez długi czas nawet uchodził za rzeczywiście starożytny. Wraz z krzewiącą się literaturą klassyczną, rosło także zamiłowanie w utworach starożytnych dramatyków; Pomponius Laetus wystawiał na scenie rzymskiej komedyje Plauta i Terencyjusza, a za przykładem jego poszły Medyjolan i Ferrara; w pierwszem z tych miast napisał Poliziano swojego Orfeja, w pięciu, lecz bardzo krótkich aktach. Do bliższych przyjaciół Wawrzyńca należeli jeszcze trzej poeci: (bracia Pulci *Bernardo, Luca* i *Luigi*), z szlachetnej rodziny florenckiej, z których trzeci Luigi najbardziej utalentowany ze wszystkich (ur. 1431 r., zm. 1487), napisał wielką w 28 pieśniach epopeję: *Il Morgante Maggiore,* obejmującą znany cykl podań o Karolu W. i jego paladynach, która najpierwsza z tego rodzaju trwałe zapewniła sobie miejsce w literaturze. Już wprawdzie w XIII wieku poetyczne i bajeczne obrobienia tego i innych cyklów przeszły były do Włoch z Prowancyi i Francyi, a upodobanie w podobnych powieściach skłaniało odtąd licznych, po części nieznanych poetów, do traktowania pojedynczych części i gałęzi cyklu, z któremito pieśniami nawiedzali bogate i ludne miasta, dwory książąt i zamki szlacheckie. Po większej części były to zwrotki ośmiowierszowe, na wzór *Tezeidy* Boccaccia; wymieniamy tu z nich *Buovo d'Antona,* w 22 pieśniach, nieznanego autora, obejmujący historyję Buova, praszczura Rolanda, *La Spagna,* w 40 pieśniach, zapewne już z XIV wieku, przez Sostegno de'Zanobi z Florencyi (o którym zresztą nic zgoła nie wiemy), nakoniec *La Regina Ancroja,* w 34 pieśniach, nacechowany już typem, zachowanym następnie przez najznakomitszych epików włoskich, bo wystawiający Karola W. i jego paladynów jako bohaterów w walce chrześcijaństwa z poganami, którzy odradzając się ustawicznie, coraz to nowych wojowników wysełają na śmierć do Francyi. Utwór Pulci'ego, *Il Morgante,* pod wpływem dworskiej oświaty mało przejęty czcią dla bajecznych owych podań, pierwszy nadał im ton przesadnej parodyi, który dziwnie zresztą odbija od ascetycznych w ówczesnym guście wstępów do każdej pieśni. Język pełen życia i świeżości, tylko dla licznych dowcipów ludowych niezawsze nam zrozumiały. Z innych dzieł Ludwika Pulci wspomnimy tu jeszcze jego sprosne sonety, któremi zabawiał dwór Lorenza oraz napisaną następnie w celu przebłagania Rzymu, *Confessione a Maria Vergine,* w tercynach. Czem dla dworu Medyceuszów był Pulci, tem dla Gonzagów Mantuańskich Francesco Cieco z Ferrary (właściwie *Bello,* zm. r. 1495), poeta niewidomy, którego *Mambriano,* epopeja w 45 pieśniach, powinien więcej być znanym, niż jest w istocie. Tu po raz pierwszy widzimy przecudne owe wstępy, w których Aryost przewyższa wszystkich swoich poprzedników, owe czarodziejskie ogrody i rusałki, które w późniejszych tego rodzaju poematach tak ważną zwykle odgrywają rolę; tu również lubieżne owe obrazy rozkoszy zmysłowych i podobnej treści liczne, w formie epizodów nowelle. Pierwsze atoli miejsce pomiędzy włoskimi epikami XV stulecia zajmuje bezwątpienia Matteo Maria Bojardo, hrabia Scandiano, ur. 1430 roku,

zmarły r. **1494** w Reggio, gdzie był namiestnikiem. Jego: *Sonetti e Canzoni* w trzech księgach, naśladowana z Łucyjana pięcio-aktowa komedyja *Il Timone*, łacińskie *Sielanki*, pięć rozdziałów (*Cinque capitoli*) o bojaźni, zazdrości nadziei, o miłości i o świecie, *l'Asino d'oro*, naśladowanie z Apuleja, włoski przekład Herodota i inne prace, jużby wystarczyły na uwiecznienie jego nazwiska; ale sławę tych utworów zaćmiło wielkie, lubo niedokończone jego epos romantyczno-rycerskie pod tyt.: *Orlando Inammorato* w trzech księgach z których pierwsza obejmuje pieśni 28, druga 31, trzecia 9. Daleki od szyderczej ironii Pulci'ego, opiewał on z całą wprawdzie zmysłowością ukształconego światowca, ale z całem też poszanowaniem dla bohaterstwa wielkich rycerzy, świetne ich czyny i myśli. Najwięcej zaszkodził *Rozkochanemu Rolandowi* język mniej czysty od florenckiego, zapewne zbliżony do gwary ferrarskiej; być może, iż śmierć tylko przedwczesna nie dozwoliła poecie przyłożyć doń ostatniej gładzącej ręki. Przerabiali go pod tym względem Lodovico Domenichi (zm. roku **1564**) i Francesco Berni (zmarł roku **1536**); ten ostatni zwłaszcza lubo nadał całemu poematowi charakter niecnej burleski, tak świetnago użył na cel ten języka, że oryginał Bojarda aż do naszych niemal czasów w zupełne poszedł był zapomnienie. Jednocześnie z tymi pisarzami, mniej wpływowego w każdym razie znaczenia, płynie przez wszystkie kraje Italii szeroki wprawdzie, ale najczęściej płytki zdrój liryki, z którego dla potomności przechowały się same prawie tylko nazwiska. Jedni z tych poetów lirycznych brali sobie za wzór Burchiella, inni Petrarkę, największego zaś rozgłosu używali liczni już między niemi improwizatorowie, jak np. Serafino Aquilano, z miasta Aquila w Abruzach (zm. r. **1500**), Antonio Tebaldeo z Ferrary (ur. r. **1463**, zm. r. **1537**) i Bernardo Accolti z Arezzo (zm. r. **1534**), z przydomkiem: *Jedyny* (l'unico). Nie brakło także w tym okresie poetek, a między niemi niektóre celowały tak gruntowną znajomością łaciny, że np. Cassandra Fedele (ur. r. **1465** w Wenecyi) słynęła z wytwornych *Od* i *Listów* w tej mowie starożytnej. Proza włoska w tym okresie, pomimo kilku dzieł treści dość ważnej, nie może się poszczycić żadnym utworem prawdziwie artystycznym, albo choćby tylko znamienitym pod względem stylowym. Gentile Sermini z Sieny, Giovanni Sabadino z Bononii i Masuccio Salernitano, pisali sprosne po większej części nowelle; ostatni z nich tylko rzeczywistszym jakimś celuje talentem. Znakomitsze od nich miejsce zajmuje jako prozaik Leon Battista Alberti (ur. r. **1400** w Wenecyi, zm. r. **1472** w Rzymie), zarazem rzeźbiarz, malarz, architekt i pisarz, którego dyalog: *Della famiglia* (O rodzinie), sławi szczęście mierności i ustronia. Z poezyj jego, w których usiłował wprowadzić do języka włoskiego miary starożytne, niewiele nam pozostało. Drugim podobnież artystą pisarzem był sławny Leonardo da Vinci, wielki malarz, rzeźbiarz, architekt, mechanik i muzyk, zarazem improwizator, który napisał wyborny *Traktat o malarstwie*. Z historyków piszących po włosku. wymienić tu należy Pandolfa Collenuccia z Pesaro, straconego w r. **1504** z niesprawiedliwego wyroku Jana Sforzy. Życie swoje spędziwszy na usługach publicznych, napisał *Historyję Neapolu*, oraz kilka poezyj, między któremi *Inno alla morte* (Hymn do śmierci), ułożony w więzieniu; prawdziwem jest arcydziełem, Bernardino Corio z Medyjolanu (ur. r. **1459**, zm, r. **1519**) zostawił *Dzieje* tego miasta, w stylu wprawdzie nieokrzesanym, ale pod względem prawdolubności źródło bardzo szacowne. Toż samo rzec można o Florentczykach Buonacorso Pitti, Piero Buoninsegni, Goro Dati i innych. Liczba natomiast historyków w tym okresie, którzy pisali po

łacinie, tak jest wielką, że wymienimy tu jedynie i to w krótkości, najznakomitszych, do których należą: Aeneas Sylvius Piccolomini, późniejszy papież Pius II (ur. r. 1405, zm. r. 1464), autor *Dziejów swego czasu* i *Historyi soboru bazylejskiego*; Marcantonius Sabellicus (właściwie *Coccio*, ur. r. 1436, zm. r. 1506), który napisał w 32 księgach najpierwszą znakomitą *Historyję Wenecyi;* Bernardinus Giustinianus (ur. r. 1408, zm. r. 1489), autor dawniejszej *Historyi Wenecyi* do IX wieku; nakoniec Georgius Stella (zm. 1473), którego mamy *Historyję Genui* do r. 1420. — *Okres III.* Początek tego okresu w ogóle przedstawia nam walkę panującego dotąd niemal wyłącznie kierunku filologicznego z występującym coraz potężniej narodowym; w końcu oba jednoczą się i przenikają wzajemnie, a z połączenia tego powstaje najświetniejsza w tym wieku epoka literacka. Od tej chwili zwycięztwo narodowości w piśmiennictwie stanowczo już było zapewnione; ale równie jak w wieku XV jednostronne studyja starożytności klassycznej, ów pierwiastek rodzimy prawie ze wszystkiem przytłumiły, tak pod koniec nowego tego okresu żywioł narodowy rozwinął się znowu ze szkodą i zupełnem przytłumieniem studyjów filologicznych, co zarazem literaturze narodowej odebrało wszelką podstawę i miarę. Piśmiennictwo włoskie w tym czasie przyrównaćby można do najwspanialszej ruiny architektonicznej, którą pokrywają i niszczą bujne chwasty i wijące się zewsząd rośliny pasożytne, aż sie nakoniec sama w sobie, na długi czas przynajmniej, bezpowrotnie zapada. Do najsławniejszych łaciników tego okresu liczą się następujący: Jacopo Sadoleto (ur. r. 1477 w Modenie, zm. r. 1547 w Rzymie), kardynał i sekretarz papiezki, autor pism treści teologicznej i moralnej 17 ksiąg *Listów* i kilku poezyj. Jacopo Sannazaro (ur. r. 1458 w Neapolu, zm. r. 1530), w młodości pisywał także wiersze włoskie, później wyłącznie łacińskie, mianowicie *Elegie*, *Epigrammata* i wielki w trzech pieśniach poemat: *De partu Virginis* (O porodzie Dziewicy). Hieronim Vida (ur. r. 1490 w Kremonie, zm. r. 1566), biskup Alkoński, autor słynnych poematów: *Scacchia ludus* (Gra w Szachy), *Bombyx* (Jedwabnik), kilku *Eklog*, *Sztuki rymotwórczej* i epopei *Christias* w sześciu księgach, gdzie nie bez powodzenia naśladował Virgilego. Pietro Angelio da Barga (ur. roku 1517, zm. r. 1596), oprócz poematu dydaktycznego o myślistwie: *Cynegeticon*, zostawił piękne epos: *Syrias*, gdzie jednocześnie z Tassem opiewał pierwszą wojnę krzyżową. Gabriello Faerno (zm. r. 1561) między wieloma poezyjami napisał sto bajek łacińskich, jeszcze przed odkryciem Fedra. Inni jak np. Marcantonio Flaminio, właściwie *Zarrabini*, (ur. r. 1498 w Seravelle. zm. r. 1550 w Rzymie), autor wielu *Od*, *Elegij* i *Parafraz psalmowych*, Marcellus Palingenius Stellatus, autor dydaktyczno-moralnego poematu: *Zodiacus vitae*, w dwunastu księgach, nakoniec Antonius Palearius (*Antonio della Paglia*), który zostawił znamienite pod względem myśli i stylu dzieło: *De immortalitate animae* (O nieśmiertelności duszy), w trzech księgach, podejrzywani byli o przechylanie się na stronę protestantyzmu, jakoż drugi z nich po śmierci, ostatni zaś żywcem został spalony (r. 1570 w Rzymie). Najsławniejszym zaś ze wszystkich ówczesnych latynistów jest Girolamo Fracastoro (ur. roku 1483 w Weronie, zm. tamże r. 1533), najuczeńszy swego czasu fizyk i lekarz. Oprócz wielu pism naukowych i kilku pięknych listów poetycznych znamy jego poemat dydaktyczny, pod tyt.: *Syphylis, sive de morbo gallico*, w trzech księgach, który to przedmiot w owym czasie nie miał nic drazliwego gdyż chorobę tę przypisywano wyłącznie wpływowi gwiazd i innych przyczyn kosmicznych, jakoż utwór ten odznacza się poetyczną kompozycyją i powagą

kolorytu. Po takiem zboczeniu wracamy do literatury narodowej XVI wieku we Włoszech, przedewszystkiem do epopei, w której jedni poeci zarówno w wyborze przedmiotów, jak w samem traktowaniu ich, wykazują jeszcze przeważny pociąg do form starożytnych, w drugich starożytność jest już pokonaną i w pięknej harmonii zaassymilowaną przez narodową nowożytność, jeszcze inni nakoniec uważają wspomnienia klassyczne już tylko za przedmioty do wesołej satyry. Obok tych utworów, obdarzonych fizyognomiją mniej więcej artystyczną, okres ten był jeszcze prawdziwie zalany powodzią wierszowanych romansów rycerskich, bez dowcipu ni charakteru, po większej części zapożyczanych z cyklu o Karolu Wielkim, które możnaby przyrównać do najlichszych wyrobów tegoczesnej literatury powieściowej i które oczywiście oddawna już w słuszne popadły zapomnienie. Na czele pierwszego owego rzędu poetów, którzy uporczywie, choć niekoniecznie pomyślnie, czepiali się kierunku klassycznego, stał bez zaprzeczenia Grangiorgio Trissino (ur. r. 1478 w Vicenza, zm. r. 1550 w Rzymie), mąż znakomitego rodu, kilkakrotnie poseł papiezki do różnych dworów, który oburzony lekkim tonem ironii, w jakim Aryost i inni traktowali poezyję bohaterską, chciał w swojej epopei odtworzyć ducha i formę starożytnych. Jego *Italia liberata de' Goti* (Włochy wyzwolone od najazdu Gotów przez Belizaryjusza) jest atoli tylko suchem i martwem naśladowaniem Homera, a raczej jego miary wierszowej, bo klassyczności prawdziwej tam nie szukać, ani w układzie, ani w tonie utworu. Jako poeta stał nieskończenie wyżej Luigi Alamanni (ur. r. 1495 we Florencyi), który większą część życia spędził we Francyi, gdzie też umarł w Amboise r. 1556, autor licznych *Sonetów, Elegij, Eklog* i *Satyr*, wymierzonych głównie przeciw Medyceuszom, oraz bardzo cenionego poematu dydaktycznego, p. t.: *La coltivazione* i dwóch epopei w zwrotkach ośmiowierszowych p. t.: *Gerione i Cortese* i *L' Avarchide*, z których pierwsza, w 24 pieśniach, wyjęta jest z cyklu o królu Artusie, druga, opisująca oblężenie miasta *Bourges*, w najdrobniejszych nawet szczegółach jest naśladowaniem Illiady. Francesco Bolognetti zostawił niedokończony, ale pod wieloma względami znakomity i wytworny poemat epiczny, p. t.: *Costante*, którego bohater, Cejonius Albinus, stara się wyswobodzić Waleryjana z niewoli Sapora. Do tejże kategoryi należy jeszcze Giambattista Giraldi Cruzio (ur. r. 1504, zm. roku 1573) i jego epopeja *Ercole*, której mamy tylko 26 pieśni; wszystkich miało być 50. Od tych utworów przejdźmy obecnie do owych świeżych i nieśmiertelnych kwieci poezyi, które geniusz prawdziwie włoski, na wskroś przejęty powiewem klassycznym, ale nie spętany przezeń w żadne więzy krępujące, wydobył samoistnie z gruntu literatury ojczystej. Na pierwszym planie stoi tu Lodovico Giovanni Ariosto, potomek szlachetnej rodziny, ur. d. 8 Września r. 1474 w Reggio, który zostając na dworze kardynała Hippolita d'Este, syna księcia Herkulesa I, podczas wszystkich rozrywek i zabaw dworskich rozpoczął i w ciągu dziesięciu mniej więcej lat ukończył wielki i nieśmiertelny poemat, p. t.: *Il Orlando furioso* (Roland szalony), którego druk ukończono w r. 1516. *Roland szalony* jest skończoną pod każdym względem epopeją romantyczną, do której pierwszą podobno myśl podał Aryostowi poemacik pochwalny na Obizza da Este, jednego z przodków tej rodziny, który pod Filipem Pięknym walczył przeciw Anglikom. Za punkt wyjścia do swego poematu wziął podanie o Rolandzie, tak szczęśliwie już przez Bojarda obrobione. Pięć pieśni dołączonych (*Cinque canti aggiunti, che seguono la materia del Furioso*) widocznie są początkiem nowej epopei, która się miała

skończyć na śmierci Rolanda pod Roncivalle; jestto przecież nierównie słabszy utwór ostatnich lat jego życia i wydany został dopiero po śmierci poety. Z innych dzieł Aryjosta, które same już wystarczyłyby na naznaczenie mu znamienitego miejsca pomiędzy poetami włoskimi, najcelniejsza wzmianka należy się siedmiu jego *Satyrom*, w których najwierniejszy zostawił nam obraz swojego charakteru, swego życiu i stosunków. Przez lat blizko 50 *Roland szalony* w wyłącznem zostawał posiadaniu uwielbienia Italii i zaćmiewał nietylko słabszych współzawodników, lecz niepoślednie po części także prace dawniejszych poetów, aż nareszcie *Jerozolima wyzwolona* ubiegać się z nim zaczęła o palmę pierwszeństwa, tak iż dotąd jeszcze w tej mierze głosy są niemal przez pół podzielone. Dla dokładności wyliczymy tu jeszcze kilku poetów, którzy zapełniali przedział czasu pomiędzy Aryostem a Tassem. Lodovico Dolce (ur. r. 1508, zm. r. 1566), rodem z Wenecyi, gdzie jako ubogi lecz pracowity literat spędził większą część swego życia na usługach księgarzy, pracował we wszystkich prawie gałęziach poezyi i prozy i napisał między innemi kilka czy kilkanaście pseudoepopei, wierszowanych najczęściej przekładów z utworów starożytnych, albo z romansów hiszpańskich, jak np.: *Le prime imprese d'Orlando* (25 pieśni), *Achille e Enea* (56 pieśni), mięszaninę z Iliady Homera i Eneidy Wirgilego, *L'Ulisse* (20 pieśni), *Palmerin de Oliva* (32 pieśni), *Primaleon ae figliuolo del re Palmerino* (39 pieśni) i t. p. Inne jego pisma grammatyczne, historyczne, filozoficzne i dramatyczne, tem mniej jeszcze zasługują na wzmiankę. Vincenzo Brusantini z Ferrary (zm. r. 1570) napisał rodzaj dalszego ciągu Aryosta, p. t.: *Angelica Inammorata*, jakoż wszystkie niemal główniejsze postacie z Rolanda szalonego zostały bohaterami oddzielnych drugiego rzędu poetów, takich np. jak Pietro Aretino, Dragoncino da Fano i Francesco de 'Ludovici, którego ogromny utwór: *I trionfi di Carlo*, w 200 rozdziałach po 50 tercyn, co najmniej oryginalny jest swoją śmiałością pod względem religii i obyczajów. Bernardo Tasso (ur. r. 1493 w Bergamo, zm. r. 1559), napisał wielki poemat romantyczny, *Amadigi* w 100 pieśniach, ukończony już wprawdzie w r. 1557, lecz wydany dopiero w r. 1560 bo poeta zmienił pierwotny swój zamiar wysławiania w nim Henryka II, króla francuzkiego, a natomiast uczcił hiszpańskiego Filipa, po którym, lubo nadaremnie, wyglądał wydania sobie majątku skonfiskowanego w Neapolu. Jest to naśladowanie znanego romansu hiszpańskiego o Amadysie z Gallii, w duchu wieku utwór pełen fantastycznych epizodów, ale obok tego tchnący czystością szlachetnego rycerstwa, co zapewne niemało mu zaszkodziło, lubo oczywiście najwięcej zaszkodzić musiało porównanie z *Jerozolimą Wyzwoloną*. W późniejszych latach z epizodu Amadysa utworzył nowy jeszcze poemat: *Il floridante*, w 19 pieśniach, ale niedokończony i wydany dopiero przez syna jego Torkwata. Wymienieni tu dotąd poeci stoją wszyscy albo na podstawie jednostronnej klassycznej starożytności, albo należą wprost do kierunku romantycznego. Jedynym, który usiłował połączyć z sobą oba te pierwiastki nowożytnej oświaty, był syn poprzedzającego, Torquato Tasso, ur. r. 1544 w Sorrento. Zaledwie licząc lat 18, wydał wbrew woli ojca pierwszy większy swego utworu poemat w 12 pieśniach, pod tyt.: *Rinaldo*; później w uniwersytecie napisał trzy rozprawy o poezyi i epopei narodowej. Po ukończeniu *Gotfryda* (Goffredo) pod tym bowiem tytułem ukazała się po raz pierwszy *La Gerusalemme liberata*, uwielbienie, jakie poemat wzbudzał w całych Włoszech zjednało mu najświetniejsze przyjęcie u księcia Conca i u margrabi Manso w Neapolu, u kardynała Scypiona Gonzagi w Rzymie, nawet w nieżyczliwej

mu poprzednio Florencyi, jednak gnany bezustannym niepokojem, ustawicznie zmieniał miejsce swego pobytu, aż nareszcie, na dni kilka przed przygotowaną już uroczystą koronacyją poetyczną w Kapitolu, umarł d. 25 Kwietnia r. 1595 w klasztorze Ś. Onufrego w Rzymie. Poklask powszechny, jaki zjednała sobie Jerozolima Wyzwolona, spowodował mnóstwo miernych poetów do poszukania na podobnejże drodze wawrzynów. Curzio Gonzaga w swoim *Fido Amante* (Wierny kochanek) wyprowadzał panujący jeszcze w Mantui ród Gonzagów z jakiejś rodziny trojańskiej; Giovanni Giorgini uwiecznić chciał Ameryka Vespucci w *Il mondo Nuovo*; Francesco Potenzano poprowadził dalej Tassa w *La Gerusalemme distrutta* (Jerozolima zburzona); ale o wszystkich tych autorach i ich utworach nie wiele więcej teraz już wiemy, nad ich nazwiska. Natomiast kontrastem przeciw tej poważnej epopei Trissinów i Tassów powstała zgodniejsza z narodowym charakterem włoskim epopeja komiczna na której czele stoi Teofilo Folengo (znany także pod nazwiskiem *Merlino Coccajo*, ur, r, 1493 w Mantui), wynalazca poezyi tak zwanej *makaronicznej*, której główny powab polega na oryginalnem połączeniu i wzajemnem przenikaniu się dwóch języków, najczęściej rodzinnego z łacińskim, Folengo z wyjątkiem kilku poezyj niby religijnych, jak np. *L'umanità del figliuol di Dio* (Człowieczeństwo Syna Bożego), pisywał tylko wiersze makaroniczne, a jeżeli czysto włoskie, to zawsze należące do rodzaju poezyi *giocosa* czyli *burlesca*. Z pierwszych wymieniamy tu sławne *Macaronicorum opus* i *Caos del tri peruno*, allegoryczny, lecz niezbyt zrozumiały opis własnego życia poety: z drugich epopeję *Orlandino*, w ośmiu rozdziałach. Trzy małe jeszcze, innych autorów epopeje komiczne, zasługują tu na wzmiankę: *La Gigantea* przez Benedetta Arrighi, mieszcząca opis śmiesznej wojny zbuntowanych na nowo Gigantów z Bogami, zakończonej ucieczką tych ostatnich; potem *Nanea* przez nieznanego poetę, gdzie wygnani Bogowie przy pomocy karłów wracają do swojego królestwa: nakonice *La guerra de' mostri* (Wojna potworów), gdzie nad Bogami, wskrzeszonemi przez nich Gigantami i karłami odnoszą zwycięztwo potwory, którym też Niebo dostaje się w posiadanie. Autorem tego poematu w jednej pieśni był Antonio Francesco Grazzini, znany także pod swoim przydomkiem akademickim: *Il lasca* (Rybka). Urodzony r. 1503 we Florencyi, wykonywaniem powołania aptekarskiego dorobiwszy się znacznego majątku, przytem wysoce ukształcony, dowcipny, bezżenny, potrafił on dom swój uczynić ogniskiem ludzi nauki i talentu i z ich to zebrań powstało u niego w r. 1540 stowarzyszenie literackie, które przezwało się *Academia degli Umidi*, z którego atoli sam Grazzini, gdy się późniejszym jego przepisom poddać nie chciał, został wyłączony, potem na nowo doń przyjęty, aż nareszcie w r. 1550 wsławił się stanowczem założeniem słynnej *Academia della Crusca*. Umarł r. 1583. Obyczaje Grazzini'ego były nienaganne, lubo z pism jego należałoby wnosić przeciwnie: są to, oprócz komicznej owej epopei, *Novelle* (w liczbie 21), zebrane p. t.: *Cene*, językiem wprawdzie nader ozdobnym lecz wyuzdane treścią, dalej siedm *Komedyj* prozą, mniej wprawdzie sprosnych niż inne współczesne, ale też i niezbyt komiczne, liczne *Sonety*, *Capitoli* (Rozdziały) i t. p. Ostatni ten rodzaj poezyi był nietylko już komiczny i sprosny, ale za wyłączny niemal przedmiot miewał religiję i duchowieństwo, które w trójwierszach (*tercynach*) obrzucał błotem, jak na czas ów zapewne poniekąd zasłużonem. Wszyscy w tej epoce poeci, wielu poważnych nawet mężów stanu i uczonych, doświadczało sił swoich w takich rozdziałach; na ich czele stanął Francesco Berni, ur. pod koniec XV wieku w Lamporecchio

w Toskanii. Włosi uważają go za najwykwintniejszego, najpełniejszego gracyi, a zarazem najnaturalniejszego z poetów komicznych, tak iż cały rodza burleski nazwano także odeń *poesia bernesca* czyli *berniesca*. Utwory te,j po większej części złożone z samych *Capitoli*, wyszły atoli dopiero po jego śmierci, z poezyjami jego przyjaciela, Giovanna Mauro (ur. r. **1490** w Rzymie, zm. r. **1536**), który dosięga go bardzo z blizka. Z daleka natomiast od nich od wytwornej ich zwłaszcza gracyi, stanął Pietro Aretino, ur. roku **1492** w Arezzo, wsławił się niezaprzeczonym pomimo nieuctwa talentem, pisał dużo, ale wszystko bezwstydne, nieokrzesane, plugawe, jak np. bezecne jego *Ragionamenti*, *Capitoli*, pięć *Komedyj*, wprawdzie bez żadnej sztuki dramatycznej, ale pełne najpociesznieiszych i najpustszych konceptów, oraz mnóstwo *Listów*. Poezyja *dydaktyczna*, do której się obecnie zwracamy, u wszystkich narodów nowożytnych, mianowicie zaś u Włochów, niemal wyłącznie polegała na naśladownictwie starożytnych, zwłaszcza Wirgilego. Wymieniony już powyżej Alamanni napisał białym wierszem w sześciu księgach poemat: *La Coltivazione* (Ziemiaństwo), w którym pod względem porządku chronologicznego i dokładności przewyższył wprawdzie Wirgilego, lecz tem samem zniechęca i nuży czytelnika: Giovanni Rucellai (ur. r. **1475**, we Florencyi, zm. r. **1526** w Rzymie), zostawił śliczny poemacik dydaktyczny, pod tyt.: *Le Api* (Pszczoły), wydany dopiero po jego śmierci przez Trissina; Tito Giovanni Scandianere (właściwie *Ganzanini*, ur. r. **1518**, zm. r. **1582**), napisał poemat *O polowaniu*; Erasmo da Valvarone (zm. r. **1593**), był autorem nierównie poetyczniejszego utworu *La Caccia*, w pięciu księgach oraz walki dobrych Aniołów ze złemi, *L'Angeleide* i niedokończonej epopei, *Lancilotto*. Girolamo Muzio zm. r. **1575**, jeden z najpłodniejszych pisarzy swego czasu, napisał *Dell' Arte Poetica*, w trzech księgach, gdzie z godną obskurantyzmu pedanteryją poniża największe geniusze swego narodu w porównaniu z poetami starożytności. Bernardino Baldi z Urbino (ur. r. **1553**, zm. r. **1617**), uczony kapłan, napisał w czterech księgach Nautykę, oraz ciekawe *Sonetti romani*. Alessandro Tesauro (zm. r. **1621**) zostawił poemat *O Jedwabnictwie*; jedynym zaś dającym się zaszczytnie przyrównać do Lukrecyjusza był Paolo del Rosso, który napisał w dziewięciu księgach trójwierszowy poemat; *La Fisica*. Nakoniec wymienimy tu jeszcze Luigia Tansillo (ur. r. **1510**, zm. r. **1570**), który w późniejszym wieku wyrzucając sobie nieprzystojny utwór młodzieńczy: *Il Vendemmiatore*, sposobem pokuty napisał *Łzy Ś. Piotra*, w piętnastu pieśniach, rzecz tłomaczoną wielokrotnie na języki hiszpański i francuzki, oraz dwa wcale ładne poemata dydaktyczne: *Il podere*, zawierający dobre rady co do kupna i wyzysku majątku ziemskiego i *La balia*, o obowiązku matek karmienia dzieci własnemi piersiami. W okresie poprzednim wspominaliśmy o najpierwszych u Włochów próbach dramatycznych, w przekładach i naśladowaniach z dramatyków starożytnych. Wiek XVI niemniej liczne w tej mierze, lubo też niewiele znakomitsze przedstawia przykłady, mianowicie też kilku dramatów w języku łacińskim, o których atoli niewiadomo z pewnością, czyli istotnie przedstawiane były na scenie. Do najbardziej znanych pomiędzy niemi należą: *Ergastus* i *Philotimus*, przez jezuitę Francesca Benzi (zm. r. **1594**); *Dolorechne* przez Bartolommea Zamberti; *Stephanium*, komedyja Antonia Marso i *Protagoras*, tragedyja Giovanna Anisio z Neapolu. Pod względem języka wybornym jest *Deszcz złoty* (Imber aureus) Antonia Tilesio z Cosenza; wszystkich zaś wytwornością przewyższył biskup Coriolano Martirano (zm. r. **1551**), tolmacz Odyssei i Batrachomyomachii, który napisał po łacinie, a raczej swo-

bodnie przełożył z greckiego, 8 tragedyj i 2 komedyje. Jedna tylko tragedyja *Chrystus*, jest oryginalnym utworem Martirana. Czysto *włoskiej tragedyi* poświęcało się wprawdzie wielu poetów, ale żaden z nich z odznaczającem powodzeniem, niemal wszyscy bowiem bez wyjątku, wstępując w ślady starożytnych, pozostali chłodnymi retorykami, pozbawionymi wewnętrznego zapału i życia. Pierwszym w języku włoskim utworem, zasługującym jako tako na miano tragedyi, była *Sofonisba* markiza Galeotto del Caretto, podzielona na 15 czy 20 aktów w zwrotkach ośmiowierszowych, co już dostatecznie dowodzi niedramatycznego traktowania przedmiotu. Ten sam autor napisał: *Wesele Amora i Psychy*, oraz *Il tempio d'amore* (Świątynia Miłości), w której występuje 42 osób. Nierównie lepszą jest *Sofanisba* Trissina, białym wierszem, lubo nie bez licznych rymów; chóry są w rodzaju kanzon; plan odznacza się stosowną prostotą, całość jednak nie robi rzeczywistego wrażenia. W ślady jego wstępował Rucellai, którego *Rosmunda* przedstawioną już była w r. 1516 we Florencyi w obecności Leona X; treścią jej jest znana historyja małżonki Alboina, króla longobardzkiego. Tegoż poety *Oreste* jest po prostu tłomaczeniem z Ifigenii w Taurydzie Eurypidesa Torquato Tasso, lubo nierównie większy od tych wszystkich poeta, nie przewyższył ich przecież retoryczną swoją tragedyją: *Torrismondo*, bojaźliwem naśladownictwem starożytnych, Dantego i Petrarki. Oryginalną drogą poszedł Sperone Speroni (ur. r. 1500, zm. r. 1588), jeden z najuczeńszych ludzi swojego czasu, który tragedyję *Il Canace* napisał wierszem siedmiozgłoskowym, co mu zjednało i ostrych krytyków i zwolenników, lubo zaprzeczyć nie można, że miara tu zupełnie liryczna mało się zgadza ze zgrozą objętej nią akcyi. Do lepszych tego okresu tragedyj należą także: *Edippo* przez Giovanna dell' Anquillara (ur. r. 1517), tłomacza Przemian Owidyjusza, oraz *Orazia*, osławionego Pietra Aretino, może najlepszy ze wszystkich jego utworów, a osnuty na przygodzie Horacyjuszów i Kuryacyjuszów. Innych wymienimy tu jedynie z nazwiska: Lodovico Dolce napisał 6 tragedyj podług wzorów greckich; Cavallerino, Liviera i Pomponio Torelli zabrali się do jednego przedmiotu, bo do *Meropy*; Lodovico Martelli zostawił *Tullię*; Alamanni niemal wiernie przełożył *Antigonę*; niektórzy jednak, jak np. Angelo Leonico w swoim: *Il soldato*, pisali tragedyję z życia współczesnego, a Giambatista del Velo nawet tragedyję prozą, *Tamar*. Jeden tylko Giambattista Gerialdi, o którym powyżej już była mowa, odważył się na zejście z torów powszechnych i był autorem dziewięciu tragedyj, których przedmioty czerpane były z nowelli, po większej części własnej jego inwencyi. Niemniej liczni w tymże okresie naśladowcy klassyków starożytnych uprawiali także *komedyję*. Aryost był ze wszystkich najpierwszym, dwie, bowiem sztuki swoje: *La Cassaria* i *I Suppositi* już w r. 1494 napisał był prozą i w jakie dopiero może lat 20 przerobił wierszem. Zostawił kilka *Listów*, *Poezyj* (Rime) i komedyję prozą p. t. *La Calandra*, przedstawioną po raz pierwszy w r. 1508 w Urbino, potem w Rzymie w obecności Ojca Ś. Główną postacią w tej sztuce jest ograniczony na umyśle starzec, Calandro; styl niezmiernie ogładzony, dyalog pełen życia, ale nie brak też najplugawszych dwuznaczników. Tym samym grzechem hołdował duchowi czasu Macchiavelli, który dwie swoje komedyje: *La Madragola* i *Clizia* (naśladowanie z *Casiny* Plauta) napisał dla własnej rozrywki w podeszłym już wieku. Aryost oprócz dwóch wymienionych powyżej, zostawił trzy jeszcze komedyje z epoki dużo późniejszej: *La Lena*, *Il Negromante* i *La Scolastica;* do tej ostatniej brat poety dorobił po jego śmierci akt piąty. Talent w sztukach tych widać ogromny,

język pełen powabu i naturalności; żałować tylko przychodzi, że idąc za gustem epoki przedstawiał w nich stosunki i obyczaje raczej starożytne, aniżeli współczesne. Ale podczas gdy wyższe towarzystwo zabawiało się taką komedyją uczoną (*Commedia erudita*), lud miewał osobne dla siebie widowiska a lubo historyja teatru w Wiekach Średnich bynajmniej jeszcze nie jest pewną i wyświetloną, przecież prawdopodobnie *Mimy* i *Pantominy* starożytne przetrwały przez wszystkie stulecia i w nich wyłącznie poszukać należy początku masek w nowożytnym włoskim teatrze ludowym. Już w XVI wieku najważniejszemi tej komedyi ludowej maskami byli: *Pantaleone*, poczciwy kupiec wenecki, *Brighella* i *Arlechino*, słudzy z Bergamo, pierwszy przebiegły, drugi dudek, zwani obadwaj razem *I Zanni*, jąkajło *Tartaglia*, filut *Scapino* i inni. Sztuki te nie były pisane; spisywano jedynie następstwo i treść główną pojedynczych w nich scen i aktów na oddzielnych kartkach, zwanych *il scenario*; sama sztuka, zwana *Commedia a soggetto* (właściwie: przedmiot do komedyi) zostawiona była dobrej chęci i talentowi aktorów, co oczywiście najczęściej wybornie się im udawało, bo każdy z nich ten sam zawsze przedstawiał charakter, ale zarazem dawało powód do różnych nieokrzesanych i brudnych konceptów. Najgenialniejszym autorem tych zaginionych po większej części komedyj miał być niejaki Flaminio Scala; obok niego wymieniany jest Angelo Beolco, z przydomkiem *il Ruzzante* (żartowniś), zm. r. **1542**, który zostawił pięć takich sztuk w ludowym dyalekcie Padewskim. Zupełnie oddzielny gatunek dramatyczny stanowią nader liczne w piśmiennictwie włoskiem dramata pasterskie (*pastorali*), których pierwszym zapewne początkiem był *Ameto* Boccaccia, albo sławna *Arcadia* Jakóba Sannazaro, wydana dopiero w r. **1504** romans prozą w dwunastu oddziałach, z których każdy kończy się eklogą. Najpierwszą atoli prawdziwą pastorelą dramatyczną jest *L'Aurora*, w 5 aktach zwrotkami ośmiowierszowemi, przez Niccola da Correggio Visconti (ur. roku **1450**, zm. r. **1508**). Raczej sielanką niż dramatem jest *Tirsis* hrabiego Castiglione, albo *I due pellegrini* (Dwaj pielgrzymi) Ludwika Tansillo, ale po tych pierwszych próbach następuje znakomity szereg prawdziwych już pastorałek dramatycznych, jak np. *Egle* Giambattisty Giraldi, *Il sagrifizio* Agostina Beccari (zm. r. **1590**), *Calisto* i *Il pentimento amoroso* Ludwika Groto (ur. roku **1591** w Adria, zm. r. **1585** w Wenecyi), bardziej znanego pod nazwiskiem *Niewidomego z Adria* (Il cieco d' Adria), który oprócz tych sztuk napisał także kilka miernych tragedyj i ceniony m swego czasu był mówcą. Wszystkie te sztuki grane były publicznie, a gdy w r. **1567** Torkwato Tasso obecnym był na przedstawieniu pastorali Agostina Argenti, p. t.: *Il Sfortunato* sam zapewne pierwszą powziął myśl do swego *Aminta*, który przyjęty od pierwszej zaraz chwili z zapałem, przełożony został na wszystkie prawie języki. W porównaniu z dawniejszemi podobnego rodzaju utworami, powodzenie to w samej rzeczy było zasłużone, już to szlachetną prostotą akcyi, już pełnym wdzięku i wykwintności językiem; wszakże zalety te gasną gdy Amintasa przyłożyć zechcemy do genialnego utworu, jaki nam w *Il pastor fido* (Wierny pasterz) zostawił Battista Guarini. Utwór ten nazwał Guarini *tragikomedyją*, jakoż wyznać należy, że on jeden potrafił wznieść poemat pasterski do godności tragedyi i połączyć szczęśliwie antyk z nowożytnością. Chóry tych sztuk, śpiewane na scenie, równie jak w niektórych komedyjach, jak np. w *Zazdrości* (La Gelosia) Grazzini'ego, dały początek towarzyszeniu muzyką w czasie przedstawień teatralnych, a następnie muzycznym zarazem i dramatycznym reprezentacyjom. Pierwszym, który się podjął wystawiania ca-

łych sztuk śpiewanych, był Emilio del Cavallieri, który w 1590 roku sam napisał dwie także pastorale: *La disperazione di Sileno* i *Il Satiro*. Do nich atoli muzyka była ta sama, jaką odgrywano dotąd przy chórach; o zgodzie przeto melodyi ze słowem, a tem samem o deklamacyi muzycznej, oczywiście nie mogło być żadnej mowy. Ostatni ten wynalazek zawdzięczamy Florencyi, gdzie młody utalentowany poeta, Ottavio Rinuccini (zm. 1621) napisał text pod tytułem: *Dafne*, do którego maestro Jacopo Peri dorobił muzykę. Tak więc w 1594 r. powstała najpierwsza *opera*, która wnet powszechne zyskała uznanie: zwano ją *Canto recitativo*, samo zaś dzieło *drama musicale*, albo *opera per musica*, co potem skrócono na jeden wyraz: opera. Ten sam Rinuccini napisał jeszcze w 1600 r. *Euridice*, nieco później *Arianna* i *Narcisso*, do których muzykę dorabiali Peri i Giulio Caccini. Najpierwsze te opery, z wyjątkiem chyba tylko kilku ustępów lirycznych, odśpiewywano zupełnie nakształt dzisiejszych recytatywów jednocześnie, może nawet nieco wcześniej. Orazio Vecchi z Modeny (zm. 1605 r.), napisał pod muzykę komedyję *Il Antiparnasso;* był on więc, o ile się zdaje, protoplastą dzisiejszej *Opera buffa*. Wszyscy prawie, już nie tylko poeci, lecz w ogóle pisarze tego wieku, byli zarazem autorami poezyj lirycznych (*Rime*), tak iż zwracając się obecnie do *liryków* szesnastego stulecia, oczywiście wymienić z nich możemy jedynie najcelniejszych. Wielu najznakomitszych, których większe utwory obszerniej już ocenialiśmy, jak np. Aryost, Tassowie ojciec i syn, Guarini, Tensillo i inni, odznaczali się niemniej jako lirycy; tu więc powiemy tylko o tych, którzy głównie znani są z lirycznych utworów.—Pietro Bembo z Wenecyi (ur. 1470, zm. 1547 r.), uchodzi za wskrzesiciela Petrarki, którego w samej rzeczy zbyt niewolniczym był naśladowcą, lubo nie dorównał mu jednością myśli i żywością wyrażeń. Tą samą prawie drogą poszli Francesco Maria Molza z Modeny (ur. 1489, zm. 1544 r.).—Giovanni Guidiccioni z Lukki (ur. 1500, zm. 1541), Giovanni della Casa z Florencyi (ur. 1503, zm. 1556), autor sławnego dzieła prozą o obcowaniu z ludźmi, pod tytułem, *Il Galateo*. Annibal Caro (ur. 1507, zm. 1566 r,), który językiem swoim włada z rzadkiem mistrzowstwem. Angelo di Costanzo (ur. 1507, zm. 1591), zarazem historyk, odznaczał się w poezyjach swoich potęgą i oryginalnością myśli, a toż samo w wyższym jeszcze stopniu rzec możemy o nieśmiertelnym Michel Angelo Buonarotti (ur. 1475 r. we Florencyi, zm. 1564 w Rzymie), zarówno wielkim malarzu, rzeźbiarzu i architekcie, który w późniejszym zwłaszcza wieku szukał sobie miłej rozrywki w poezyjach. Obok tych najsławniejszych liryków wielu jeszcze było takich, których jako poetów drugiego rzędu przytaczamy. Takimi są: Francesco Beccuti, z przydomkiem: *il Coppetta* (zm. 1553); Antonio Broccardo (zm. 1531), Lud. Martello i brat jego Vinzenzo Martello (zm. 1556); Bernardo Cappello (zm. 1565); Claudio Tolommei (zm. 1555), znany szczególnie jako założyciel akademii w Rzymie, starającej się o naśladowanie w języku włoskim poetycznych imion rzymskich; Luca Contile (zm. 1574); Domenico Veniero (zm. 1582); Gabriele Fiamma (zmarły 1585), autor pięknych pieśni duchownych (*Rime spirituale*), i liczni inni poeci mniejszego znaczenia, których śmiało tu pominąć możemy. Krótka wzmianka należy się jeszcze poetkom, między któremi w XVI wieku trzy zwłaszcza się odznaczały: Vittoria Colonna (ur. 1490, zm. 1547), Veronica Gambara, Gaspara Stampa (ur. 1524, zm. 1554). Mając teraz mówić o prozaikach, zwracamy się najprzód do gałęzi literatury pięknej, spokrewnionych poniekąd z poezyją, do nowelli, romansu, historyi i t. d., wyraźnie to jednak zastrzegając, że lubo liczba odznaczają-

cych się w tym wieku pisarzy prozą nader jest znaczna, przecież proza jako taka stoi nierównie niżej od poezyi tego okresu. *Romans* w literaturze włoskiej aż do ostatnich wyłącznie czasów właściwie nigdy nie istniał. Wprawdzie Boccaccio wchodził już na tę drogę pisząc swojego *Filosopo*, a przed nim nawet uczynił to już był Bosone da Gubbio, autor *Awanturniczego Sycylijczyka* (Il avventuroso Ciciliano), wprawdzie było coś podobnego do romansów w wymienionych poprzednio książkach ludowych, jak np. w *Guerrino il meschino*: ale wczesne te zarodki nie doszły pod wpływem bądź to poetycznego traktowania podań bohatersko-rycerskich, bądź też skutkiem rozdrabniania się przedmiotów w nowelle. Jedynym utworem tego stulecia, który w najlepszym razie nazwaćby można romansem, jest: *Hypnerotomachia Polyphili*, w dwóch księgach, opis jakiegoś cudownego snu, pełen erudycyj, opisów statui i obrazów z napisami hebrajskiemi, greckiemi i łacińskiemi, językiem zlatynizowanym do niepoznania, zapewne dzieło uczonego mistrza, nazwiskiem Francesco Columna, zmarłego w podeszłym wieku r. 1527. Z pomiędzy licznych niezmiernie nowelistów tego stulecia najpierwsze miejsce należy się Mateuszowi Bandello, (ur. 1480 r., um. w 1561 r.). Był to mnich zakonu św. Dominika, który atoli więcej żył po dworach książęcych, niż w klasztorze, i który napisał 214 nowelli, zawierających po większej części opisy wypadków prawdziwych, które zwykle w szczegółowych przedmówkach do każdej z tych nowelli wymienia. Styl jego zaniedbany, ale nie bez powabu; same przedmioty wiernem są odbiciem epoki autora, ztąd często kroć nieprzyzwoite, lubo dalej od sprosnej lubieżności. Poezyje Bandella dziś już zupełnie zapomniane. Agnolo Firenzuola (ur. 1493, zm. 1548), przyjaciel znanego Piotra Aretina, jakkolwiek zakonnik, życie prowadził rozpustne, ale należał do najwytworniejszych pisarzy swojego czasu. Oprócz mnóstwa poezyj *berneschie*, satyrycznych *Capitoli* i dwóch komedyj, zostawił 10 nowelli niesłychanie plugawych, oraz przekład, a raczej obrobienie *Złotego osła* Apulejowego, urozmaicone opisem wesołych przygód z własnego swego życia, nakoniec zbiór bajek, połączonych w rodzaj romansu, pod tytułem: *I discorsi degli animali* (Rozmowy zwierząt). Gianfrancesco Strapparolo z Caravaggio napisał pod tytułem: *Le piacevolissime notti* (Najmilsze noce) zbiór nowelli, podzielony na 13 takich nocy, w których powieści zaniedbane pod względem języka, a przytem niezmiernie nieprzyzwoite, wychodzą niby z ust młodych opowiadających je dziewic. Treść tych nowelli czerpana po części z Boccaccia, Machiavella, Ser Giovanni, a szczególnie z Girolama Morlino, który to ostatni wydał w 1520 r. w Neapolu 81 nowelli, 20 bajek i 1 komedyję, wszystkie pełne najsprośniejszej lubieżności, tak iż je zakazywano i niszczono, skutkiem czego teraz są biblijograficzną rzadkością. Nierównie ciekawsze od nich są *Nowelle*, w liczbie 17, Girolama Parabosco, sławnego zarazazem poety i muzyka, wydane pod tytułem: *I diporti* (Zabawy), a podzielone na trzy *giornate*, przeplatane wierszami i zajmującemi dyalogami. Mniej ciekawe pod względem treści, ale pod względem języka zbliżone niemal do Boccaccia, są *Sei Giornate* (Sześć dni) Sebastiana Erizzo, zawierające 36 Nowelli, najwięcej historycznych. Z niego i z wymienionego już Giambattisty Giraldi Cinzio, autora zbioru *Hecatommitti*, czerpał Shakespeare przedmioty do kilku swoich tragedyj; obaj oni tę przynajmniej mają zasługę, że się w powieściach swoich uchronili od powszechnej podówczas nieprzyzwoitości. Obok tych dzieł większego rozmiaru zasługują również na wzmiankę niektórzy autorowie pojedynczych nowelli, jak np. Macchiavelli, którego jedyna powia-

stka, pod tytułem: Belfagor, należy do najlepszych w tym rodzaju; Giovanni Brevio, który zostawił 6 pięknych Nowelli; Luigi da Parta którego jedyna nowella, w guście Boccaccia, najpierwsza traktuje o miłości Romea i Julii; Niccolo Granucci, autor dwóch zbiorów nowelli; Pietro Fortini, Scipione Bargagli, Antonio Mariconda i mnóstwo innych. Wielu także lubowników literatury, a w szczególności rodzaju nowellistyki, skrzętnie i umiejętnie zbierało lub wybierało te utwory, ważne dziś źródło do ówczesnej historyi piśmienniczej i obyczajowej; wymieniamy tu z nich Sansovina, Ferrara i Gambę, których kollekcyje wielokrotnie były wydawane i kommentowane. Jeżeli wszyscy ci nowelliści głównie tylko mieli na oku rozrywkę i zabawę swoich czytelników, liczni inni natomiast pisarze doświadczali się w ulubionej już u starożytnych formie dyalogu, treści bądź wesołej i satyrycznej, bądź poważnej filozoficznej. Do takich należą znane pod tytułem: *Gli Asolani*, rozmowy kardynała Bembo o miłości; Sperona Speroni o zacności kobiet, o powinnościach matki rodziny i t. d.; Antonia Bruccioli o moralności, fizyce i matematyce; Velesia Marcellino o śmierci, Torkwata Tasso, naśladowane z Platona dyalogi o szlachetności, prawości, o powinnościach ojca rodziny, o cnocie niewieściej, przyjaźni i innych przedmiotach moralnych, nakoniec rozmowy Lodovica Dolce, Muzia i wielu innych. Najznakomitszym jednak ze wszystkich tych pisarzy dyalogów był bez wątpienia Giambatista Gelli z Florencyi (zm. **1563**), z powołania pończosznik, który tłomaczył wiele z łacińskiego, napisał dwie ulubione komedyje: *La sporta* i *L'errore*, liczne także *Lekcyje* o Dantem i Petrarce; głównie atoli wsławił się dwoma dziełami, z których pierwsze: *La Circe*, osnute jest na żądaniu Ulissa wniesionem do przedzierzgniętych w zwierzęta towarzyszów, żeby napowrót zostali ludźmi, w czem mu przecież, z wyjątkiem jednego tylko Słonia, wszyscy odmawiają. Jeszcze więcej dowcipu rozwinął w swoich *Capricci del bottajo* (Koncepta bednarza), zawierających rozmowę człowieka ze swą duszą, gdzie autor dotknął kilku kwestyj tak drażliwych, że utwór ten w Rzymie został spalony. Najsławniejszą z tej epoki książką jest *Il Cortigiano* (Dworzanin), hrabiego Baldassare Castiglione (ur. **1478** r. w Mantui, zm. **1529** r. na stolicy biskupiej w Toledo). Pisarz ten, długi poprzednio czas przebywszy na dworach różnych monarchów, u których od Klemensa VII posłował, w końcu osiedlił się pod opieką Karola V w Hiszpanii, a dzieło jego, które posłużyło za wzór *Dworzaninowi* naszego Łukasza Górnickiego, traktujące o zaletach doskonałego dworzanina, podzielone na **4** księgi w formie rozmów między znakomitościami dworu w Urbino, przynosi zaszczyt zarówno temu dworowi, jak sposobowi myślenia i wysokiemu ukształceniu autora. Akademija *della Crusca* umieściła je pomiędzy arcydziełami języka (*testi di lingua*). Na czele wszystkich, zarówno polityków, jak właściwych czasu swego historyków, stoi Niccolo Macchiavelli (ur. **1469** roku we Florencyi, zm. tamże **1527**), którego sława tem głównie jest nieśmiertelną, że u współczesnych i potomnych zarówną zjednał sobie i nienawiść i równe uwielbienie. Dawniejsze jego pisma: O zamordowaniu Orsiniego, Vitelloza i innych przez Cezara Borgia, O sprawach Francyi (*Delle cose di Francia*), Rapporta poselskie (*Legazioni*) i Listy, są to referata urzędowe, dowodzące najbystrzejszego umysłu i najprzezorniejszej roztropności. Inne jego dzieła noszą na sobie cechę spokojnego i głębokiego badania; one to zapewniały mu sławę odkrycia nowych torów dla dziejopisarstwa, wymieniamy zaś z pomiędzy nich jedynie: *Discorsi sopra la prima deca di Tito Livio*, w trzech księgach; *Dell'arte della guerra*, gdzie

dowodzi konieczności używania wojsk narodowych, nie obcych najemników; *Storie fiorentine*, w ośmiu księgach, arcydzieło pod względem poglądu i stylu, doprowadzone aż do śmierci Wawrzyńca Medyceusza; nakoniec zaś *Il Principe* (Książę), utwór mistrzowskiej, lecz najczęściej przez współczesnych i potocznych źle zrozumianej ironii, ztąd też zwykle bezmyślnie oczerniany. W tejże drugiej połowie swego życia Macchiavelli napisał z dowcipem wprawdzie, ale bez rzeczywistego talentu poetycznego, w ośmiu rozdziałach *L'asino d'oro* (podług Apuleja), cztery *Capitoli*, dwa tak nazwane *Decennali*, obrazy z życia współczesnego, wspomnioną już powyżej Nowellę i dwie komedyje. Wielkie imię Macchiavella zaćmiło wielu innych pisarzy, którzy równie jak on poświęcali się polityce i naukom społecznym; wszelako z licznego ich grona zasługują na wzmiankę: Scipione Ammirato (urodzony 1531, zm. 1601), którego *Discorsi sopra Tacito* głównie były wymierzone przeciw Machiawellowi, a który zostawił również wielce szacowną *Historyję Florencyi*; Paolo Pasuta z Wenecyi (zm. 1598), którego *Discorsi politici*, ksiąg dwoje, traktują o Starożytnych i Nowożytnych, mianowicie o Wenecyjanach i który w innem dziele: *Della perfezione della vita civile*, ksiąg troje, dowodnie wykazuje, iż bez wolności żaden rozwój szlachetny nie jest możliwym. Tenże autor napisał także bardzo cenną *Historyję Wenecyi*, od 1513—1522 r. Giovanni Botero z Piemontu (ur. 1540, zm. 1617), mniej znany niżby właściwie zasługiwał, w dwóch dziełach swoich: *O przyczynach wielkości Rzymu* (Delle cause della grandezza della Città), a bardziej jeszcze w *Relazioni universali*, zawarł nie tylko zasady rozsądnej tolerancyi dla innowierców, ale także pierwsze zdrowe podstawy opodatkowania i w ogóle dobrobytu narodowego. Pomiędzy pisarzami współczesnej Historyi powszechnej, odznaczali się w tym okresie: Paolo Giovio z Como (ur. 1483, zm. 1552), Francesco Guicciardini z Florencyi (ur. 1482, zm. 1540), którego *Storia d'Italia*, obejmuje okres od 1494—1534 r., Bernard Rucellai (*Oricellarius*, zm. 1514), autor dzieła, *O wojnach włoskich* Karola VIII; wyborną włoszczyzną celuje *Storia dell' Europa* od 887—913 r. przez Francesca Giambullari. Po tych najznakomitszych warci są jeszcze wspomnienia: Giambattista Adriani z Florencyi (zm. 1579), którego *Storia de' suoi tempi* zasługuje na pochwałę bezstronności, oraz również zaletny pod tym względem i dobry zarazem stylista łaciński Galeazzo Capra czyli Capella, którego głównie plagiował Guicciardini. Historyja szczegółowa pojedynczych miast nader licznie była uprawianą; między dziejopisarzami Florencyi, po Macchiavelli'm, pierwsze miejsce zajmuje Jacopo Nardi (ur. 1476, zm. 1555), Filippo Nerdi (ur. 1485, zm. 1556), Benedetto Varchi (ur. 1502, zmarł 1565), Bernard Segni Vizenzio Borghini (zm. 1580), i Giammichele Bruto, Wenecyjanin (ur. 1516, zm. 1594). O historyi Wenecyi pisało kilku autorów z polecenia samej rzeczypospolitej: jeden bezimienny ułożył rodzaj dziennika, pod tytułem: *Chronicon Venetum*, ale po włosku; Andrea Mocenigo napisał mniej więcej takiż dziennik: *Historia belli Cameracensis*. Z innych wymieniamy tu jeszcze słynnego także łacińskiego poetę Andrea Navagero (*Nangerus*), zm. 1529, Piotra Bembo, który sam swoje *Rerum Venetarum historia*, ksiąg dwanaścioro, przełożył na język włoski. Dzieje rzeczypospolitej genueńskiej pisali: Jacopio Bonfadio z Fryulu i Uberto Foglietta, (zm. 1581). O Ferrarze zostawił dzieło historyczne Giraldi Cinzio, pod tytułem: *De Ferraria et Atestinis*, a uczeń jego, Giambattista Pigna, *Historyję książąt d'Este* wyborną włoszczyzną. Neapol, oprócz oschłych dawniejszych kronikarzy, żadnego dotąd nie posiadający historyka,

pierwszego otrzymał sławnego wprawdzie, ale zbyt mało autentycznego, w osobie Angela di Costanzo, za którego przykładem Camillo Porzio (ur. **1520**) patetycznie i stronnie opisał *Spisek baronów*. Gianantonio Summonte (z. **1602**) zostawił historyję Neapolu od początku do r. **1582**, ale w więzieniu odpokutował przez lat kilkanaście za zbyt śmiałe swoje badania. Historyję obcych krajów uprawiali wielokrotnie Włosi, przebywający tamże w sprawach bądź kościelnych, bądź dyplomatycznych. Przypominamy w tej mierze Kallimacha, o którym w obrazie naszej literatury obszerniej mówiliśmy; Paola Emili z Werony, (zm. **1529**), który po łacinie napisał *Historyję Francyi* do **1488** r.; Lucia Marineo, dziejopisarza *Hiszpanii*, rodem Sycylijczyka, żyjącego na dworze Ferdynanda Katolickiego; Polidora Vergiglio (zm. **1555**), autora *Historyi Anglii* i znanego dzieła: *O wynalazkach rzeczy*; Bernarda Davanzati, który zostawił przekład Tacyta i pracę o schyzmie w Anglii (*Lo scisma d'Inghilterra*); Lodovica Guicciardini, synowca sławnego historyka, który przebywszy długi czas w Niderlandach, napisał *Commentari delle cose d' Europa, specialmente de' Paesi Bassi* od **1529—1560** r.; nakoniec zaś dwa ważne dzieła o krajach nowo odkrytych, jedno Pietra Martire d' Anghiera z Arony (zm. **1526**); pod tytułem: *De insulis nuper inventis*, drugie Giampietra Maffei (zm. **1603**), *Historiarum indicarum* ksiąg szesnaścioro, napisane z polecenia króla portugalskiego Henryka. Kończąc ustęp o dziejopisarzach włoskich w tym okresie, nie możemy choć krótką wzmianką nie uczcić olbrzyma Historyi kościelnej, najpracowitszego może uczonego wyszystkich wieków i krajów, kardynała Cesare Baronio (*Baronius*, ur. **1538**, zm. **1607**), którego ogromne dzieło: *Annales ecclesiastici* (Roczniki kościelne) sięga do końca XII wieku, i pomimo niektórych usterków dotąd najznakomitszym dla badaczy jest materyjałem. Historyję sztuk pięknych uprawiali: Giorgio Vasari z Arezzo (ur. **1512**, zm. **1574**), przyjaciel Michała Anioła, sam też niepośledni architekt i malarz, który zostawił wyborne i źródłowe dzieło: *Vite de' piu eccellenti pittori, scultori ed architetti*. Teoretyczniej, zarazem w kształcie dyalogów, traktował malarstwo i rzeźbiarstwo Rafaelo Borghini, a obok wartości technicznej, zaletę oryginalnej prostoty i żywości stylu ma autobiografia sławnego złotnika, Benvenuta Cellini (ur. **1500**, zm. **1570**). O samem malarstwie pisali Giampolo Lomazzi z Meyjolanu, Bernardino Campi z Kremony i Giambattista Armenino z Faenzy (*De' veri precetti della pittura*). Rafaelem architektury, a zarazem jej Witruwiuszem, był sławny Andrea Palladio z Wicencyi (ur. **1518**, zm. **1590**), którego dzieło *Dell' architettura*, ksiąg czworo, świadczy tak samo o jego talencie pisarskim, jak liczne gmachy o geniuszu artystycznym. Historyja literatury, którą w następnych okresach Włosi z niezrównaną uprawiali gruntownością i pilnością, w wieku XVI zaledwie dopiero w najpierwszych pojawia się zarodkach. Pomijając liczne pojedyncze życiorysy uczonych i artystów, przytaczamy tu z tej gałęzi dwa dzieła: *Dell' origine della poesia rimata* przez Giammaria Barbieri (zm. **1571**), ważne szczególnie pod względem badań o najdawniejszej poezyi prowansalskiej i włoskiej, oraz *Librerie* Antonia Doni z Florencyi (ur. **1513**, zm. **1574**), który z wielką dokładnością wyliczał i najopaczniej wprawdzie częstokroć oceniał wszystkie drukowane i spoczywające jeszcze w rękopiśmie książki włoskie. Uczone prace jezuity Antonio Possevino (ur. **1534**, zm. **1612**), jak mianowicie jego: *Bibliotheca selecta* i *Apparatus sacer*, są raczej dziełami encyklopedycznemi, aniżeli historyjami literatury.— *Okres IV.* Po świetnym obrazie literatury włoskiej w rozdziałach poprzedzających, dwa wieki następne XVII i XVIII

przykry przedstawiają nam widok upadku i ostatecznego wyrodzenia się sztuki pięknej, mianowicie poezyi. Dwie głównie okoliczności przyczyniły się do tak smutnego zjawiska: podejrzliwa bojaźliwość inkwizycyi, która w postępach nauk zwłaszcza historycznych, filologicznych i filozoficznych upatrywała zarazem postęp reformacyi; powtóre zaś i głównie, położenie polityczne Włoch. Najświetniejsze dawniej małe dwory książęce, sprzyjające najusilniej samoistnemu rozwojowi sztuk i nauk, już prawie wszystkie znikły były z widowni, a te które jeszcze dotrwały, spędzały swe życie na drobiazgowych intrygach politycznych, albo na niegodnej rozpuście i zbytkach. Jedni tylko Medyceusze, przynajmniej przez wiek XVII, jaśnieli jeszcze jakimś, lubo zbyt bladym odblaskiem piękniejszej przeszłości, aż nareszcie i oni ugrzęźli w ogólnej ciemnocie. Nawet rzeczpospolita wenecka, jakkolwiek śmiała jeszcze w swoich stosunkach z papieżami, świadoma swej słabości, okazywała się coraz bojaźliwszą i nieprzyjaźniejszą swobodzie duchowej. Dawne walki miast włoskich i stronnictw politycznych znikły bez śladu, a sam pokój będący następstwem powszechnego znużenia, zgubniej podziałał od najsroższych przedtem zawichrzeń. Najświetniejszą postacią tego okresu był Galileo Galilei z Pizy (urodzony 1564, zmarł 1642). Dzieła jego, zawierające między innemi także kilka *Poezyj* i krytykę Tassa, celują również pod względem językowym. Z uczniów Galileusza najznakomitszymi byli: Vicenzo Viviani z Florencyi (urodzony 1622, zmarł 1703); Ewangelista Torricelli z Faenzy (urodzony 1608, zmarł 1647), wynalazca barometru i Benedetto Castelli z Brescia. Z innych sławnych tego czasu matematyków i fizyków zasługują przed innymi na wzmiankę: Gianalfonso Boretti z Neapolu (ur. 1608, zm. 1679) i Domenico Cassini (ur. 1625), zmarły w 1712 r. w Paryżu, gdzie i syn i wnuk jego odznaczali się pracami matematycznemi. Jezuita Riccioli z Ferrary (zm. 1671) i Franceso Grimaldi z Bononii (zm. 1663) należą do największych swojego okresu astronomów. Cały wszakże XVIII w. mniej znów obfitował w podobne znakomitości wiedzy i dopiero pod koniec tego stulecia nauki fizyczne budzić się znów zaczęły z długiego uśpienia. Jednem z bezpośrednich następstw tak świetnego rozwoju nauk przyrodzonych, była nowa zupełnie postać, jaką przybrały wszystkie niemal gałęzie nauk lekarskich. Marcello Malpighi (zm. 1694), głównie zaś Francesco Redi z Arezzo (urodz. 1626, zm. 1697 r. w Pizie), znakomity zarazem lekarz, naturalista i poeta, nieśmiertelne w historyi medycyny zajmują stanowisko. Redi, jako członek akademii *della Crusca*, ważny także przyjął udział w ułożeniu słownika. Na czele filozofów tego okresu stoją: Tommaso Campanella z Kalabryi (ur. r. 1568 zm. r. 1639), który dla kacerstw nie tyle religijnych, ile politycznych, więziony przez lat 30 przez hiszpanów i brany w Neapolu na tortury, życie swoje zakończył we Francyi. Oprócz pism treści filozoficznej, Campanella zostawił także *Poesie filosofiche*, dziś będące wielką rzadkością bibliograficzną. Giambattista Vico z Neapolu (ur. r. 1670, zm. r. 1744), jeden z najgenialniejszych badaczy, jakich Włochy kiedykolwiek wydały: jego główny utwór: *Principj di scienza nuova* (Zasady nowej nauki) pierwsze rzucił światło na Historyję Powszechną i stał się podstawą nowej szlachetnej nauki, zwanej Filozofiją Historyi. Pod koniec tego okresu, kiedy już za wpływem idei francuzkich we Włoszech także obudził się swobodniejszy duch badania, odznaczali się jeszcze: Cesare Beccaria z Medyjolanu (ur. r. 1738, zm. r. 1794), professor nauk politycznych w Medyjolanie, którego (jak twierdził Kant), cenione nad zasługę, znane powszechnie dzieło: *De' delitti e delle*

pene (O przestępstwach i karach) tę ma przynajmniej zaletę, że przyczyniło się do zniesienia tortury. Znakomitszą jest praca zmarłego w zbyt młodym wieku Gaetana Filangieri (ur. r. **1752**, zm. r. **1788**), pod tyt.: *La scienza della legislazione*, której atoli zdążył tylko wykończyć ksiąg pięcioro. Do rzędu tych uczonych, oprócz wielu innych, należą jeszcze: Pietro Verri (ur. roku **1728**), przyjaciel i nauczyciel Beccarii, autor kilku dzieł o handlu i Ekonomii politycznej, oraz Historyi Medyjolanu i brat jego Alessandro Verri (ur. r. **1741**, zm. r. **1816**), mniej znany dla kilku dość słabych tragedyj, ile raczej dla napisanych z wielką godnością moralną *Nocy rzymskich* (Le notti romane). Okres ten poszczycić się także może kilkoma najważniejszemi dziełami historycznemi. I tak np. historyja kościelna Włoch słusznie pyszni się księdzem Paolo Sarpi z Wenecyi (ur. r. **1522**), mężem pobożnym i uczonym, biegłym także w naukach przyrodzonych, a mianowicie w Anatomii, którego arcydzieło: *Historyja Soboru Trydenckiego*, czerpane ze źródeł, po raz pierwszy wydane zostało w Londynie (r. **1619**); przełożono je na kilka języków. Kuryja rzymska uznała potrzebnem ogłosić refutacyję tej historyi, czem zajął się kardynał Sforza Pallavicino (ur. r. **1607**, zm. r. **1667**), który jednak napisał raczej Apologię wspomnionego Soboru, aniżeli rzeczywistą historyję. Do celniejszych autorów innych dzieł historycznych należą: Arrigo Caterino Davila, ze znakomitego rodu hiszpańskiego, ur. w Padwie r. **1599**, który na rok przed śmiercią wydał: *Delle guerre civili di Francia* (od r. **1547—1598**), rzecz napisaną ze stanowiska stronnictwa dworu. Guido Bentivoglio z Ferrary (ur. r. **1579**, zm. r. **1644**), kardynał i nuncyjusz papiezki w Niderlandach i we Francyi, gruntownie zbadawszy oba te kraje, napisał wyborną *Storia della guerra di Flandra* (od r. **1559—1607**). Te same wypadki opisał po łacinie jezuita Fanciano Strada z Rzymu (ur. r. **1572**, zm. r. **1649**). *Historyję Wenecyi*, pracę bardzo szacowną, zostawił Battista Nanni (zm. r. **1678**). Pietro Capriata z Genui (zm. r. **1651**) napisał historyję swego czasu, rzecz odznaczającę się rzadką bezstronnością (od r. **1613—1650**). Im dalej jednak postępujemy w tym okresie, tem na miejsce znakomitych poglądów i politycznej bystrości historyków zeszłych stuleci, pojawia się już tylko kompilatorska erudycyja. Najznakomitszym pisarzem tego rodzaju był Lodovico Antonio Muratori z Modeny (ur. r. **1672**, zm. r. **1750**), autor **46** tomów *in folio*, **34** tomów *in quarto* i **13** w ósemce. Beztalentu, nawet może bez poczucia poetycznego, napisał przecież jedno z najpierwszych dzieł estetycznych: *Della perfetta poesia*, oraz *Osservazioni ai Petrarca* i życiorysy wielu poetów; jako kapłan był autorem kilku dzieł religijnych, przytem zabawiał się także rozprawami filozoficznemi, prawnemi i lekarskiemi. Najważniejsze atoli jego prace dotyczyły Filologii i Starożytności; znamienitą też w swoim rodzaju jest kompilacyja: *Annalia d' Italia*, od Chrystusa aż do połowy XVIII wieku. Podobnym do niego był Scipione Maffei z Werony (ur. r. **1675**, zm. r. **1755**). O poetycznych jego utworach powiemy poniżej; tu wymieniamy tylko jego: *Storia diplomatica*, prawidła badania dokumentów i dyplomów, *Verona illustrata* i kilka rozpraw, jako to: *O pojedynku*, *O pieniądzach*, *O teatrze* i t. d. Już za życia ustawiono jego popiersie w Weronie, a po śmierci wzniesiono mu całkowity posąg. Najznaczniejszym przeciez z tego okresu dziejopisarzem był Pietro Giannone (ur. r. **1676**, zm. r. **1748**), który napisał *Dell' istoria civile del regno di Napoli*, ksiąg czterdzieści. Daleko niżej od niego stoi kompilator Carlo Denina, (ur. r. **1731** w Revello w Piemoncie, zm. r. **1813** w Paryżu) zostawił: *Le rivoluzioni d' Italia* (ksiąg **24**): *Le rivoluzioni della Ger-*

mania, Storia politica e litteraria della Grecia libera (aż do Filipa Macedońskiego). *Istoria dell' Italia occidentale* (to jest Piemontu), *La Prusse littéraire sous Frederic II*, *Considérations sur l'Italie*, i t. p. Historyja sztuk przez kilku pisarzy starannie była uprawianą. Filippo Baldinuci z Florencyi (zm. r. 1696) wiele ważnych zostawił szczegółów w swojej wielkiej pracy pod tyt.: *Notizie de' professori di disegno da Cimabue in quà* (Wiadomości o nauczycielach rysunku od Cimabuego do dzisiejszych czasów), napisał oraz *Słownik Malarski*, życiorysy wielu artystów i najpierwszą historyję miedziorytnictwa. Życiorysami malarzy odznaczali się także: Carlo Dati (zm. roku 1675) i Giovanni Baglione, autor *Biografij* z epoki od roku 1572—1642. W nowszych czasach głównem dla historyi sztuk pięknych źródłem jest *Storia pittorica d' Italia* przez Luigi Lanzi (ur. r. 1732, zm. r. 1810). Historyi literatury ojczystej żaden inny naród z tak wielką nie uprawiał usilnością, co włoski. Pomijamy tu niezliczone dzieła, traktujące o historyi literackiej pojedynczych miast i prowincyj, a wymieniamy tylko niektóre treści ogólniejszej. Zaszczyt pierwszej w tym względzie próby należy się Giacintowi Gimma (ur. r. 1668, zm. r. 1735), autorowi dzieła: *Idea della storia dell' Italia letterata;* za jego przewodem dopiero pojawiły się prace ważniejsze, jak np. *Storia della volgar poesia*, przez Giovanni Maria de' Crescimbeni (zm. r. 1728), jednego z założycieli sławnej akademii *Arcadia*, albo wielkie dzieło jezuity Francesca Quadrio (ur. r. 1695, zm. r. 1756), pod tyt.: *Storia e ragione d'ogni poesia.* Owocem niesłychanej pracy jest słownik sześcio-tomowy: *Gli scrittori d' Italia* przez hr. Mazzuchelli z Brescii (ur. r. 1707, zm. r. 1768), dochodzący jednak tylko do litery *B*, a którego dalszego ciągu nikt się po nim nie podjął; wszystkich atoli tych pisarzy przewyższył nieskończenie Girolamo Tiraboschi z Bergamo (ur. r. 1731, zm. r. 1794), jezuita, bibliotekarz księgozbioru Esteńskiego w Modenie. Jego *Storia della letteratura italiana*, dochodząca tylko do końca XVII wieku, tę jedne tylko ma wadę, że się wdaje zanadto w drobiazgi biograficzne i w badania bibliograficzne. Drugiem wielkiem dziełem Tiraboschi'ego jast *La Biblioteca Modenese*, traktująca w porządku alfabetycznym o pisarzach wyłącznie Modeńskich; występował również na polu nauki politycznej w swoich *Memorie storiche Modenesi.* Dla uniknienia niepotrzebnych powtarzań przytoczymy zaraz w tem miejscu główne późniejsze w tymże przedmiocie dzieła po większej zwłaszcza części oparte na Tiraboschi'm, jak np. dalszy ciąg jego Historyi Literatury Włoskiej, obejmujący wiek XVIII, przez Antonia Lombardi, oraz wiek XIX, obrabiany obecnie według tego samego planu przez Antonia Levati. Giambattista Cornati (zm. r. 1813) ułożył galeryję życiorysów znakomitych pisarzy włoskich od XIII wieku, a w podobnym rodzaju, jest dzieło Camilla Ugoni, pod tyt.: *Della letteratura italiana.* Objętością więcej, niż wewnętrzną wartością, odznacza się Historyja Literatury Powszechnej (*Dell' origine, progresso e stato attuale de' ogni letteratura*) przez X. Giovanni Andres, jezuitę (zm. r. 1817) rodem hiszpana, bibliotekarza w Neapolu; z innych wymieniamy już tylko: Giuseppa Maffei, *Storia della letteratura italiana* (r. 1834) i Giudici, *Compendio della storia e dlla letteratura* (r. 1851). Najpierwsze dla teoryi estetycznej zasługi położył Benedotto Fioretti (zm. r. 1642), którego *Proginnasmi poetici* dość oryginalne zawierają sądy o pisarzach starożytnych i nowszych; najcelniejszym w tej mierze był uczony prawnik Giovanni Gravina (ur. r. 1664, zm. roku 1718), który w swojej *Ragione poetica* za najwyższy szczyt sztuki uważa naśladowanie natury i gwałtownie polemizuje z Arystotelesem. Trojano Boc-

calini (zm. r. 1613) poprzednio już ostro potępiał Parnas włoski i hiszpański (*Ragguagli di Parnasso* i *Pietra del paragone politico*), a Giuseppe Baretti (zm. r. 1789 w Londynie), upetrujący w literaturze angielskiej niezmierną wyższość nad nowszą włoską, wyobrażenia swoje ogłaszał z nazbyt dosadną otwartością w założonem przez siebie czasopiśmie: *La frusta letteraria*. Właściwa krytyka literacka w XVII wieku nowe w ogóle zyskała pole przez zaprowadzenie literatury peryjodycznej, przez założenie zwłaszcza słynnego na swój czas *Giornale de' Letterati* w Rzymie (od r. 1668—1687), pod redakcyją najprzód Francesca Nazari, potem Ciampi'ego. W r. 1696 powstała: *La Galeria di Minerva*, w której głównym współpracownikiem był Apostolo Zeno, a gdy pismo to w r. 1710 upadło, tenże założył *Giornale de' Letterati d' Italia*, który ważne na swój czas wywierał wpływy. W ostatnich czasach liczba pism treści ogólnej i specyjalnej tak znacznie wzrosła, że tu najsławniejsze z nich tylko przytoczyć możemy; do nich należą *Giornale Arcadico*, dotąd jeszcze wychodzący w Rzymie; *L' Antologia di Firenze*, zakazana w roku 1831, wznowiona znów r. 1850; *Giornale de' Letterati*, w Pizie; *Giornale della letteratura italiana* w Padwie; *Effemeridi romane*, wydawane przez Dr. Rossi; *Giornale enciclopedico* w Neapolu; *Biblioteca italiana*, dziś *Giornale dell' Istituto lombardo*, w Medyjolanie (od roku 1816); *Rivista europea* tamże, nieliczac w to setnych *Annalów*, *Bulletynów*, *Efemeryd* i liczniejszych jeszcze Gazet politycznych, illustracyj, pism satyrycznych i innych, które rozwój swobody i jedności we Włoszech, jakby laską czarodziejską na raz jeden wydobył z wdzięcznej roli. Nowelle, niegdyś jeden z najcelniejszych rodzajów prozy włoskiej, w okresie tym na żadne nie zasługują wspomnienie. Natomiast pojawili się w nim niektórzy pisarze, pół prozaicy, pół poeci, którzy stanęli na czele szkoły usiłującej rozpowszechnić we Włoszech oświatę francuzką i przyczyniającej się tem samem najbardziej do sprowadzenia reakcyi, o których w następnym okresie będzie mowa. Jednym z nich był Francesco Algarotti z Wenecyi (ur. 1712, zm. 1764 r. w Pizie), wychowany we Francyi, ulubieniec Fryderyka II, króla pruskiego, umysł wytworny, ale powierzchowny. Dzieła jego niby naukowe, są w duchu Fontenelle'a, jak np. *Il Neutonianismo per le donne*, albo lekkie i opaczne, jak *Lettere sulla Russia*, *Sulla rima*, *Sulla pittura*, i t. p.; *Listy poetyczne* chłodne i bez żadnej poezyi. Saverio Bettinelli z Mantui (ur. 1718, zm. 1808), pisał *Lettere Virgiliane*, niby listy Wirgilijusza z piekła o włoskiej literaturze. Jedno dzieło jego zasługuje na szczególną uwagę, bo obejmuje dokładną historyję rozwoju umysłowego we Włoszech (*Risorgimento d' Italia neglj studj, nelle arti e ne' costumi dopo il mille*), Melchiorre Cesaretti (ur. 1730, zm. 1808), tłomacz kilku tragedyj Wolterowskich i Ossyana, którego stawiał nierównie wyżej nad Homera, tego ostatniego nawet umyślił poprawić i tym sposobem, na wpół niby tłomacząc, na wpół zmieniając, spłodził rzecz prawie nową, pod tytułem: *La morte d' Ettorre*. Lepszym jest jego przekład Demostenesa w dawnem narzeczu toskańskiem, najznakomitszem zaś dziełem jego jest: *Il saggio sulla filosofia delle lingue*. Wszyscy ci ludzie i inni, którzy poszli ich torem, niegdyś uwielbiani, dziś niemal zapomnieni, wprawdzie dla odrodzenia geniuszu włoskiego na fałszywą puścili się drogę, ale zaprzeczyć nie można, że samą już protestacyją przeciw martwym formom współczesnym i spośredniczeniem dla narodu płodów obcych także piśmiennictw, zbawiennie na kierunek najnowszej w kraju swoim oświaty wpłynęli. Przechodząc obecnie do poezyi w tym okresie, powiemy

że w nim liczba pseudo-poetów, mianowicie też liryków, jest tak wielka, że nawet Tiraboschi na widok jej przejęty jest strachem. O najcelniejszych więc tu jedynie powiemy, a nie chcąc później już przerywać sobie wątku, zaczynamy tu zaraz od szkoły hołdującej najbardziej fałszywemu owemu smakowi, bez względu na rozmaite gatunki, jakie poeci w niej uprawiali. Wiadomo przecie, że i w najopatrzniejszym kierunku odznaczają się zwykle ludzie talentu, których owszem wina bywa tem większa, im gorsze złe wynika z nieumiejętnego ich naśladowania przez innych. Takim człowiekiem talentu, którego też dla tego nazwano powodem zepsucia, był Giambattista Marini z Neapolu (ur. 1569, zm. 1625 r.). Gdyby fantazyja prawdziwie niewyczerpana, objawiająca się w najdźwięczniejszym i najbujniejszym języku, albo w niezmierzonej obfitości obrazów, sama już stanowić mogła poetę, wówczas niewielu we Włoszech stanąćby mogło obok niego; przyroda bowiem była dlań hojną pod wieloma względami, ale odmówiła mu prawdy, rzewności, umiarkowania. Marini jest to wyuzdane dziecię południa, ale w każdem razie jest on poetą. W poezyjach lirycznych Marini'ego mieszczą się: *Rime amorose, maritime, boscherecche, eroiche, lugubri, sacre, morali; Lodi, Lagrime, Divinazioni, Capricci, La Liria, La Zampogna, La Galleria* i mnóstwo innych; wszystkie jednak jego zalety i wady najlepiej wychodzą na jaw w wielkim poemacie: *L'Adone*, w dwudziestu pieśniach, z których jedne liczą od 300—400, ostatnia nawet 515 zwrotek ośmiowierszowych (*ottave*). Każda pieśń na tytuł oddzielny, a wiążąca je wszystkie nić jest nader lóżna; każdy przedmiot poeta opisuje aż do obrzydzenia, szczególnie zaś sytuacyje przeważnie lubieżne; każde uczucie, każdy występek, każda namiętność ludzka występuje tu w jakiemś uosobieniu; słowem, jest to Owidyjusz doprowadzony do karykatury. Z tem wszystkiem uwielbienie powszechne, jakie zjednał sobie Marini, wywołało całą szkołę poetów, którzy starali się naśladować, albo nawet przesadzać jeszcze błędy swojego wzoru; cały też prawie wiek XVII zarażony jest mniej więcej tym tak nazwanym Marynizmem, w czem do szczytu niedorzeczności doszli dwaj zwłaszcza prawnicy z Bononii: Girolamo Proti (zm. 1626 r.) i Claudio Achillini (zm. 1640). Akademija pasterska, tak zwana *Arkadów*, nie zdołała oczywiście dziwacznemi swemi środkami zaradzić złemu i sprowadzić poetów do natury, którą sama znała jedynie z maskarady; byli jednakże ludzie, którzy sił swoich i talentu w szlachetnym tym celu nie szczędzili i którzy dla tego zbawienne, choć mało wpływowe stanowili wyjątki. Do rzędu takich należał Gabriello Chabriera z Sawony (ur. 1552, zm. 1637 r.), który nie smakując w zbytniej zniewieściałości liryki włoskiej, starał się nadać jej ducha i formy starożytne i Canzonę zastąpić odą Pindarową; popadł atoli w napuszystość, która wprawdzie zjednała mu tu i owdzie wielbicieli, ale nielicznych naśladowców. Epiczne utwory tego poety zupełnie już dziś są zapomniane. Tych samych mniej więcej zasad co Chabriera trzymał się Fulvio Testi (ur. 1593, zm. 1646), więcej natomiast męzkości i ognia występuje w utworach Vicenza da Filicaja z Florencyi (ur. 1642, zm. 1707), którego mianowicie sławne są kanzony na oswobodzenie Wiednia przez Jana III. Do zapomnianych znakomitości należy także Benedetto Manzini z Florencyi (zm. 1708), który oprócz lirycznych pisał także poezyje satyryczne, oraz dydaktyczną: *L'Arte poetica;* należą też do nich wszyscy owi poeci, z których królowa Krystyna szwedzka, podczas pobytu swego w Rzymie, dwór swój uformowała i których nazwisk dziś nawet mało kto już pamięta. Ale wyższym nad wszystkich był znakomity także matematyk

i astronom Eustachio Manfredi z Bononii (ur. 1674, zm. 1738), którego nieliczne liryki podobne są duchem do utworów Dante'go i Petrarki. Oprócz niego prawdziwemi jeszcze poetami byli Giovanni Meli z Palermo (ur. 1740, zm. 1815), który pisał w narzeczu ludowem sycylijskiem. i Carlo Pellizzoni (zm. 1818), który używał z powodzeniem dyalektu medyjolańskiego. Biedniej jeszcze od liryki trzymała się w tym okresie epika, bo jakkolwiek *epopei* ukazywała się ilość dość znaczna, ale pod względem jakości chyba jedna tylko zasługuje na wzmiankę: *La conquista di Granata*, w 26 pieśniach, przez Girolama Graziani (ur. 1604, zm. 1675), którą niektórzy, lubo niesłusznie, stawiają tuż obok *Jerozolimy wyzwolonej*. Daleko słabszym jest *Boemondo*, przez Giovanna Sempronj (zm. 1646), albo *Limperio vendicato* (Zdobycie Konstantynopola w 1104 r.) przez Antonia Caraccio. Oryginalnemi w swoim rodzaju poetami byli w tym okresie Tommaso Campanilla (zm. 1740), którego poemat: *Adamo o il mondo creato*, nazywano chrześcijańskim Lukrecyjuszem, i Alfonso Vorano (zm. 1788), autor poematu objawiającego przez usta Aniołów tajemnice Boga, pod tytułem: *Visioni sacre e morali*, w którym widać nader pocieszający już zwrot do sposobu myślenia i języka Dantowskiego. W ostatnich czasach ukazały się wprawdzie jeszcze niektóre większe epopeje, ale żadna z nich nie wychodzi za granice mierności; *La Gerusalemme distrutta* Cezara Arici (zm. 1836), *La Colombiade* przez Bernarda Bellini (ur. 1805), *La Russiade* przez Orti'ego, opisująca wojnę 1812 r. w Rossyi, *La torre di Capua* w ośmiu pieśniach przez Giovanna Torti, *Camillo o Veja conquistata*, przez sławnego historyka Carlo Botta, są to wszystko utwory, nie posuwające literatury poetycznej. Tem lepiej natomiast w tej epoce nicości politycznej udawała się epopeja komiczna, albo raczej refleksyja zniewieściałej cywilizacyi nad nieokrzesaną wprawdzie, lecz pełną jędrności przeszłością. Największym mistrzem w tym rodzaju był Alessandro Tassoni z Modeny (ur. 1565, zm. 1635). Głównym utworem jego jest *La secchia rapita* (Porwane wiadro), poemat bohatersko-komiczny w dwunastu pieśniach, obfity w najpocieszniejsze inwencyje, niepospolitego wdzięku języka i nader udatnej częstokroć mięszaniny epiki z krotochwilą. Toż samo powiemy o *Il scherno degli Dei*, przez Francesca Bracciolini z Pistoji (ur. 1556, zm. 1645), który spierał się z Tassonim o pierwszeństwo pomysłu; inne, poważne utwory Bracciolini'ego, jak np. *La croce racquistata* w 35 pieśniach, zaledwie wzmianki już warte. Ale laury dwóch tych poetów innym pisarzom spać nie dawały: malarz Lorenzo Lippi z Florencyi (zm. 1664), napisał niezrozumiały nawet dla dzisiejszych Florentczyków *Il Malmantile racquistato*, do którego kilka istnieje komentarzy; Bartolommeo Corsini (zm. 1675), zostawił w podobnym rodzaju *Il torracchione desalato*, Francesco Baldovino z Florencyi (zm. 1716), *La Cicceide*, Lazarelli (zm. 1694) *La Moscheide* i *La Franceide*, słowem, ta epika komiczna przez lat kilkadziesiąt rozsiadła się przeważnie na samym szczycie włoskiej literatury. Ostatnim jej wyobrazicielem był prałat rzymski Niccolo Forteguerra z Pistoji (zm. 1735), autor poematu w trzydziestu pieśniach, pod tytułem: *Riccardetto*. Do liczby poezyj komicznych należy bez wątpienia także obrobienie poetyczne dawniejszej książki ludowej przez Giulia Cruce, pod tytułem: *Astuzie di Bertoldo*, rodzaj przygód Sowizrzała czy Twardowskiego. Również i figliki Gonelli, nadwornego błazna książąt Ferrary w XIV wieku, przez Becelli'ego ułożone zostały w zwrotki ośmiowierszowe. Ale jedynym w swoim rodzaju w całej literaturze włoskiej był Giovanni Passeroni z Nizzy (ur. 1713, zm. 1803 r. w Medy-

jolanie). Główny jego poemat: *Cicerone*, w 101 pieśniach, niby to opisujący życie mówcy rzymskiego, w samej rzeczy jest tylko obszerną, zbyt może rozwlekłą satyrą na epokę współczesną poecie; jednak nie bez szłuszności porównywano go z *Tristramen Shandy* Sterne'a. Z innych dzieł jego odznaczają się *Bajki* (w 7 księgach) i liczne poezyje liryczne. Ksiądz Giambattista Casti (ur. 1721, zm. 1803), pod względem wytworności języka i lekkiego sposobu myślenia godzien jest stanąć obok francuzkich powiastkopisarzy poetycznych. Jego *Animali parlanti* (Rozmawiające zwierzęta), w 20 pieśniach sześciowierszem (*seste rime*), są nużącą satyrą na zdrożności dworów i manewra demagogów; a jego *Novelle* (ottave rime) są najplugawszemi w świecie powieściami. Najnowszym poematem satyryczno-komicznym jest *Il poeta di teatro* przez Filippa Pananti (ur. 1766, zm. 1837). Poetycznem opracowaniem bajek, oprócz powyżej wymienionych, celowali inni jeszcze poeci, między nimi także Aurelio Bertola (zm. 1798), autor Sielanek w rodzaju Gesnerowskich, oraz Luigi Clasio z Toskany i Gaetano Perego. Satyry Virginia Cesarini, Lorenza Azzolini, Lodovica Adimari i innych, od dawna już dziś są zapomniane, ale los ten spotkał mniej słusznie wspomnionego już powyżej Chiabriera i jego *Sermoni*, bardziej zaś jeszcze *Satyry* Jakopa Soldani (ur. 1597, zm. 1641). Oprócz nich cały ten okres wydał już tylko jednego w tym rodzaju prawdziwie oryginalnego poetę, słynnego z talentu, przygód i dziwacznego charakteru malarza, pejzażystę Salvatora Rosa (ur. 1615 r. w Renelli, pod Neapolem. zm. 1673 w Rzymie). Satyry jego nie celują bynajmniej poprawnością języka, ale tonem zupełnie nowym, niezwykłym, namiętnym, jakąś osobistą goryczą, charakteryzującą dokładnie jego życie. Na uznanie zasługują również, głównie jednak dla wdzięku języka, Satyry Carlo Gozzi, Wenecyjanina (ur. 1713, zm. 1786), gorliwego obrońcy starego klasycyzmu. Gozzi w niektórych swoich utworach zostawił nam wzory stylu wykwintnie poprawnego. Szczególnie, obok Satyr, odznaczają się jego *Poesie berniesche* i zgrabne Novelle, był on także przez czas niejaki wydawcą czasopisma *Il Osservatore*, na wzór angielskiego *Spectatora*. Z nowszych satyryków zasługują na wzmiankę: Giuseppe Zanoja (zm. 1817), Antonio de Luca i Angelo d'Elsi. Dydaktycznych poetów w tym okresie napotykamy niewielu; najsławniejszym z nich jest Giambattista Spolverini (urodzony 1695, zm. 1767), którego poemat w czterech pieśniach, o uprawie ryżu pod tytułem: *La Riseide, ossia la coltivazione del riso*, uchodzi za arcydzieło w tym rodzaju. Całe rolnictwo wziął za przedmiot do poematu Giovanni Imperiali, książę San Angelo, którego *Il stato rustico*, również jak treści fizycznej *Delle meteore* przez Giovanna Stecchi, nie są przynajmniej gorsze od wielu podobnych w innych nowożytnych literaturach. Do najnowszych w tej gałęzi pisarzy liczą się: Cesare Aricci (zm. 1836), który zostawił trzy poemata: O uprawie drzewa oliwnego, O koralach i O pastwiskach, oraz Giuseppe Nicolini, którego mamy poemat: *La coltivazione de' cedri*. Poezyja dramatyczna nigdy nie była świetną stroną włoskiej literatury, najmniej zaś w wieku XVII. Utwory tragików z tego okresu po większej części bez zajęcia ni prawdy, czcze i napuszone, niekiedy aż do śmieszności niedorzeczne, bardziej jeszcze ucierpiały na politycznej we Włoszech przewadze Hiszpanii, wywołującej niezręczne i bezmyślnie przesadne naśladownictwo dramatyków hiszpańskich. Z drugiej znów strony starano się zwabiać publiczność zabawnem przedstawieniem przedmiotów świętych, czerpanych z legend albo nawet z Pisma świętego. W takim rodzaju jest dramat *Adamo*, przez aktora Giam-

battista Andreini (zm. 1652), napisany zupełnie nakształt dawnych misteryjów, a sławny skutkiem podania, że Milton, wziął z niego myśl do swojego *Raju utraconego*. Najlepszemi wszelako w tym skrzywionym zupełnie kierunku dramatykami byli: Giovanni Delfino (zm. 1699) i Antonio Carraccio (zm. 1702). Kiedy następnie doszła do Włoch sława dramatyków francuzkich, obudził się jednocześnie zapał współzawodnictwa, który jednak do znakomitszych wypadków bynajmniej nie doprowadził. Najpierwszym, który na grunt klassyczny przeniósł tragedyję francuzką, i to nie tylko jej metodę, ale nawet wersyfikacyję, był Jacopo Martelli z Bononii (ur. 1665, zm. 1727 r.), wynalazca nazwanego od jego nazwiska *verso martelliano*, podobnego do alexandrynów francuzkich, próby jego atoli nie miały powodzenia. Najlepszy bez wątpienia utwór tragiczny w XVIII wieku zawdzięczają Włosi wspomnionemu już Scipione Maffei, którego *Merope* prostotą języka i prawdą charakterystyki istotnie znakomite robi wrażenie. Obok niego zaszczytne zajmuje miejsce Antonio Conti z Padwy, napisał cztery wielkiej piękności tragedyje, nie ze wszystkiem jednak ocenione według zasługi. Zupełnie natomiast słusznie zapomnianym jest Pietro Chiari z Brescii, w drugiej połowie XVIII w., autor licznych nędznych komedyj, wierszem *martelliano*, kilku takichże tragedyj wierszem miarowym i nie wiele co udatniejszych romansów. Dopiero w najnowszych czasach pojawiło się znowu we Włoszech kilku znamienitych poetów tragicznych, o których później w miejscu właściwem. Daleko większej wagi są w tym okresie utwory włoskie na polu komedyi, o której zaraz na wstępie przypominamy czytelnikom, że wymieniona już poprzednio *Commedia dell'arte*, pomimo lekceważenia ze strony wielu pisarzy, jednak bez przerwy utrzymywała się do dnia dzisiejszego. Autorowie jej bywali po większej części także i aktorami, którzy treść po wierzchu zaledwie wskazaną, albo też większe utwory innych pisarzy, po swojemu improwizując obrabiali na scenie. Jeden z takich zarazem poetów i buffonów, Flaminio Scala (zm. 1620), wielkie wraz z truppą swą miał powodzenie w Paryżu, i liczne sztuki swoje drukiem nawet ogłosił. Więcej jeszcze podobał się w stolicy Francyi Tiberio Fiorillo (zm. 1694), który pod imieniem Scarammucia niebezpiecznym nawet był współzawodnikiem dla Moliera. Na początku XVII wieku komedyja kwitła szczególnie w Neapolu. Najsławniejszym z tamecznych poetów był Giambattista Posta, którego 14 komedyj, w rodzaju Plautowskich, wyszły na końcu XVI i z początkiem XVII stulecia; obok niego odznaczali się Lorenzo Stellato, książę di Sermonetta, Filippo Geatano i Francesco d'Isa (zm. 1622). Śmielszym od nich i oryginalniejszym był Scipione Enrico, autor komedyi *Le rivolte di Parnasso*, szydzącej szczególnie z Marini'ego i z akademii della Crusca, a osobliwościami w swoim rodzaju były dwie komedyje młodszego Michelangela Buonarotti, synowca wielkiego artysty (ur. 1568, zm. 1646), pod tytułem: *La Fiera* i *La Tancia*, z których jedna w dyalekcie miejskim florenckim, druga jest w wiejskim, okolicznych tego miasta mieszkańców. Zajmują one zarazem piękną inwencyją i językiem, umyślnie wyszukującym wszystkie miejscowe sposoby mówienia, wyrazy, przysłowia, żeby je następnie uwiecznić w wielkim Słowniku *della Crusca*, której Buonarotti gorliwym był członkiem. Wiek XVIII dopiero celował najznakomitszemi talentami na polu komedyi. Girolamo Giglio z Sieny (z. 1722), więcej wprawdzie był tłomaczem, niż pisarzem oryginalnym, bo jego *Litiganti* są naśladowaniem z Racine'a (*Les plaideurs*), a *Don Pilone* z Moliera (*Tartuffe*); samoistniejszą jednak jest *La sorella di don Pilone*. Z innych wpraw-

dzie jeszcze liryk Giambattista Faginoli i markiz Liveri z Neapolu pisali kilka komedyj, w swoim czasie dobrze przyjmowanych, wszystkie jednak zaćmił Carlo Goldoni (ur. 1707 w Wenecyi), jedyny prawdziwy komik, którym słusznie poszczycić się mogą Włochy. Życie swoje, pełne najdziwniejszych przygód i kolei, sam opisał w oryginalnych *Mémoires pour servir à l'histoire de la vie et du théâtre de Charles Goldoni.* Wszystkie sztuki tego autora podzieliłby można na dwie klassy główne: jednę, w której ustępując smakowi publiczności, zatrzymał maski narodowe i dyalekta miejscowe, a są to bez kwestyi najpocieszniejsze, drugą, złożoną z sztuk pisanych po większej części w *versi martelliani,* które sam miał za najlepsze swoje utwory, w których atoli częstokroć zbyt nudnym jest moralistą. Niektóre z sztuk jego, jak np. *Mirandolina* (La locandiera) z powodzeniem odgrywane bywały na naszej także scenie; francuzcy i niemieccy komedyjopisarze po dziś dzień jeszcze niemało z nich korzystają. Carlo Gozzi, (ur. 1722, zm. 1806), w napadzie genijalnego humoru podjął się wysadzić Goldoniego dramatyzowanemi bajkami, w guście tych, jakie piastunki opowiadać zwykły swoim wychowańcom. Zamiar ten powiódł się jemu nad wszelkie oczekiwanie. Jego *Fiabe* albo *Favole teatrali,* w liczbie 10, bogate w poezyje, humor i dziwaczne inwencyje przez długie lata zachwycały publiczność. Reszta pism Gozzi'ego, jak np. niektóre sztuki naśladowane z Calderona, Moreta i innych, epopeja w dwunastu pieśniach, pod tytułem: *Marfisa bizarra,* jedenaście Nowelli i kilka przekładów z francuzkiego, nie wielkie mają znaczenie, z wyjątkiem tylko jednych *Memorie inutili per la vita di C. Gozzi.* W ogóle aż do ostatnich czasów pracowano we Włoszech wiele dla sceny; ale lubo starano się naśladować teatr to francuzki, to angielski, to niemiecki, to wreszcie oddzielną pójść naprzód drogą, żaden prawdziwie znakomitszy talent nie pojawił się na tej ważnej gałęzi poetycznej. Beaumarchais, Mercier i Kotzebue byli najprzedniejszemi wzorami ludzi zdolnością od nich nierównie niższych; przez jakiś czas szczególnie lubowano się w komedyi płaksiwej (*il genere piagnoso*), którą zwłaszcza obrabiał Camillo Federici z Turynu (zm. 1803). Gherardo de Rossi, zmarły przed kilku laty w Rzymie, szczęśliwszym był w planie sztuk, aniżeli w dyjalogu. Bardziej narodowemi, ale zresztą dość miernemi, są prace markiza Capacelli, który napisał oprócz tego historyję teatru, oraz hrabiego Alessandra Pepoli. Z nieco późniejszych zasługują na oddzielną wzmiankę hrabia Giraud z Rzymu i Piemontczyk Alberto Nota (ur. 1775), którym wprawdzie nie dostaje siły komicznej, ale którzy pod względem językowym godni są największej pochwały. Do przedniejszych należy także *Il teatro comico* Augusta Bon (wydany w 6 tomach 1823 r. w Medyjolanie). Opera, przez cały ciąg tego okresu i po dziś dzień jeszcze, najulubieńsze dla Włochów widowisko, w XVII wieku wprawdzie niesłychane rozwijała zbytki w gmachach, dekoracyjach i maszyneryjach, w muzyce i tańcach, ale poezyja zeszła w niej na stanowisko tak nizkie, że w Historyi literatury tekstom do tej włoskiej opery zaledwie pobieżne należy się wspomnienie. Jedyny postęp w tego rodzaju dramatach ograniczał się na tem, że mniej więcej od 1613 r., hrabia Fulvio Testi urozmaicał monotonność recytatywu sztuczną liryką aryi. Natomiast w wieku XVIII poezyja oper dostąpiła swego szczytu i takiej nabyła sławy, że przeniosła się na dwory zagraniczne, do czego głównie przyczyniali się Apostolo Zeno (ur. 1669 r. w Wenecyi, zmarły tamże 1750), któremu jako autorowi tekstów do oper należy się zaszczyt, że on pierwszy podniósł ten gatunek poezyi dramatycznej niemal do godności poezyi. Teks-

tów takich zostawił przeszło 60; powołany potem na historyjografa do Wiednia, gdzie przebył lat 14, więcej zajmował się tu pracami poetycznemi, niż historycznemi. Drugim, sławniejszym odeń poetą był Pietro Trapassi, czyli (jak się sam z grecka przezywał) Metastasio (ur. 1698 r. w Rzymie, zmarł w Wiedniu 1782), którego teksta do oper tyle znalazły powodzenia, że go Apostolo Zeno zalecił na swego następcę w Wiedniu. Oper tych zostawił 28, oprócz tego mnóstwo dramatów pomniejszych i liczne kantaty. Z współczesnych dwóm tym poetom librecistów żaden przecież z nimi nie może iść w porównanie; z nowszych chyba zasłużyliby na wspomnienie Cristoforis, autor *Śmierci Adama*, dramatu lirycznego podług Klopstocka i Felice Romani.— *Okres V.* Dwa szczególnie kontrasta rozwijały się w ciągu tego ostatniego literatury włoskiej okresu, jeden z nich na polu języka, drugi głębszy i bardziej wpływowy na polu krytyki literackiej. Jak zgubne na język włoski miała wpływy cześć dla utworów piśmiennych Francyi, jużeśmy o tem poprzednio wzmiankowali. Długi pobyt Francuzów we Włoszech oczywiście złe to jeszcze powiększył, ale właśnie ten nadmiar gallicyzmu wzniecił oburzenie w kilku patryjotach, i zwykłym w takich razach trybem ukazali się wnet i tacy, którzy, aby tylko uchronić się wszelkich nowacyj językowych, najlepiej woleli wracać się do Włoszczyzny XIV stulecia. Najdzielniejszym pedantycznej tej szkoły poplecznikiem był Antonio Cerari z Werony (ur. 1760, zm. 1828), zasłużony zresztą badacz językowy, który z niezmordowaną gorliwością starał się przez całe życie wpływać na pierwotną czystość języka z XIV wieku (złotego *trecento*) i jedną z głównych był przyczyn, że odtąd wszyscy lepsi pisarze starali się o większą czystość języka, i że spór *Purystów* z *Gallicystami* (zwanych także: *puristi* i *libertini*) stanowczo wypadł na niekorzyść ostatnich. Mniej stanowczo, do dzisiejszej nawet chwili, rozstrzygniętą została we Włoszech druga sprzeczność, między klassykami i romantykami, która we Włoszech trwa dotąd z niezmniejszonym zapałem, nawet z pewnem zawzięciem. Najpierwszym, zasługującym na powszechne uznanie z tego głównie powodu, że odrodzenie literatury włoskiej przygotował i sam naprzód posuwał, był Giuseppe Parini, (ur. 1729, zm. 1799), którego pierwsze już próby poetyczne powszechną na siebie zwróciły uwagę, pomnożoną jeszcze po wyjściu głównego jego utworu, pod tytułem: *Il giorno.* Jestto wielki (wierszem miarowym) poemat satyryczny, wymierzony przeciw mizernemu wyższych klass społecznych zepsuciu i zniewieścieniu; bezsprzecznie jeden z najlepszych, jakiemi poszczycić się może włoska literatura. Jego *Ody*, napisane już w późniejszym wieku, przedniejsze są od wszystkich innych poezyj tego autora. Z pism prozaicznych Parini'ego wymieniamy tu: *Principj delle belle lettere*, które jednak, równie jak jego *Pochwały, Mowy, Nowelle* i *Listy*, nie odznaczają się żadnym oryginalnym poglądem. Godne obok niego miejsce zajmuje Ippolito Pindemonte z Werony (ur. 1753, zm. 1828), miękki i rzewny, który w swoich *Sermoni*, raczej refleksyjach niż rzeczywistych satyrach, równie jak w swoich *Epistole*, użala się ustawicznie na nieszczęścia trapiące jego ojczyznę. Za jednę z prac jego najbardziej wpływowych uważanym powszechnie bywa przekład poetyczny *Odyssei*, z którym chciał stanąć obok *Iliady*, przekładu Monti'ego. Tragedyja Pindemonta, pod tytułem: *Arminio*, jakkolwiek nie bez zalet, mniej przecież miała powodzenia; prozą zostawił kilka *Pochwał* przedniejszych pisarzy. Więcej od wymienionych tu autorów, wpłynął na epokę sobie współczesną hrabia Vittorio Alfieri (ur. 1749 r. w Asti, zm. 1803 r. we Florencyi). Rzeczywistą i trwałą sła-

wę zjednały Alfieremu tylko jego tragedyje, inne bowiem utwory, jak np. *Satire e Rime* i pisma prozą: *Del principe e delle lettere, Della tirannide, Panegirico a Trajano* i wyszły dopiero po jego śmierci, *Misogallo*, grzeszą zbyteczną, częstokroć nawet niesprawiedliwą goryczą. Ale dla tragedyj Alfieri uchodzi słusznie za odrodziciela teatru, za głowę znakomitej szkoły dramatycznej. Do tej szkoły należy przed wszystkimi innymi Ugo Foscolo (ur. **1778**, zm. **1827**). Już w dwudziestym roku życia napisał tragedyję: *Tyestes* (Tieste), zupełnie w rodzaju Alfieri'ego; później *Ajaxa*, a nakoniec *Ricciardu*, bezsprzecznie najlepszy z jego utworów dramatycznych. Większy jeszcze rozgłos zjednały Ugonowi Foscolo pisma prozaiczne, mianowicie romans polityczno-sentymentalno-fantastyczny, pod tytułem: *Ultime lettere di Jacopo Ortis*. W Anglii podjął się wydawnictwa klassyków włoskich, z którego atoli wyszły tylko prace przygotowawcze, jako to: *Discorso sulla Divina Commedia, Discorso sul Decamerone* i w języku angielskim: *Essay on Petrarca*. Niesłychanie ważnego także wpływu na odrodzenie poezyi i języka był niepospolity zarazem poeta i filolog, Vincenzo Monti (ur. **1754** w okolicy Rawenny, zm. **1828** w Medyjolanie). Do najlepszych jego utworów należą elegije *La Basvilliana*, na śmierć zamordowanego przez pospólstwo rzymskie posła francuzkiego Basville'a, *La Mascheroniana*, na pamiątkę zmarłego w **1800** r. matematyka Mascheroni'ego, *La visione di Ezechiello* (Widzenie Ezekiela), *La bellezza dell' universo* (Piękność wszechświata) i inne. Nie umiejąc ani słowa po grecku, Monti przedsięwziął przekład Iliady. Brał również żywy udział w walce klassyków z romantykami, a stanąwszy po stronie pierwszych, napisał poemat tendencyjny, pod tytułem: *Sermone sulla mitologia*. Największego przecież uznania dostąpiły tragedyje Monti'ego, z których dwie: *Aristodino* i *Galeotto Manfredi* są najcelniejsze. Na czele bardziej już wyłącznych dramatyków, po trzech wymienionych tu poetach, stoi bez zaprzeczenia Giambattista Niccolini z Florencyi (ur. **1785**). Z prostotą planu Niccolini łączy język kwitnący, a przytem kolorytu miejscowego i historycznego nierównie więcej niż Alfieri. Dawniejsze jego dramata wyjęte są po większej części z Mytologii, jak np. *Polisseno, Medea, Edipo, Ino e Temisto;* później z powodzeniem zwracał się także do przedmiotów ojczystych, dowodem czego: *Antonio Foscarini, Giovanni da Procida, Lodovico il Moro, Arnoldo da Brescia* i *Filippo Strozzi*. Oprócz nowelli wierszem, pod tytułem: *Irene Malatesta*, mamy jeszcze z ostatnich lat, a zatem ze zgrzybiałej już starości, kilka utworów Niccolini'ego prozą, jak np. *Historyję domu Szwabskiego* i *Lekcyje mytologii* (wydane w **1855** r.). Mniejszym wprawdzie talentem, ale serdecznym ogniem patryjotyzmu, odznaczał się jako dramatyk Silvio Pellico (ur. **1789** w Saluzzo, zm. **1858** r. Turynie), którego *Le mie prigioni*, przełożono na wszystkie niemal języki europejskie. Jego tragedyje: *Laodamia*, a bardziej jeszcze *Francesca da Rimini* zapewniają mu trwałe miejsce pomiędzy najcelniejszymi dramatopisarzami włoskimi; mniejszych zalet są niektóre późniejsze, jako to: *Tommaso Moro, Gismonda da Mendrisio, Leoniero da Dertona* i *Erodiade*. Towarzysz jego niewoli i niedoli, Carlo Maroncelli (zm. **1848** r. w Ameryce), napisał także znakomitą tragedyję: *Corso Donati*. Obok tych celniejszych poetów, dla dokładności zasługują jeszcze na wzmiankę: Luigi Scevola i Cesare della Valle, książę di Ventigniano, którzy zwykłym trybem obrabiali dawne przedmioty mytologiczne; ostatni z nich napisał także dramat wyjęty z dziejów Wenecyi, pod tytułem: *Anna Erizo*. Kilka nowożytnej treści tragedyj zostawił także Frances-

co della Valle (zm. 1836), między któremi najlepsze: *Stefano duca di Napoli* i *Giovanna prima*, a w ostatnich czasach nie małą zjednał sobie wziętość, wprawdzie głównie miejscową, Domenico Cosenza z Neapolu, pisarz niezmiernie płodny, którego tragedyje i komedyje dochodzą podobno liczby trzystu. Nowym zupełnie torem w tragedyi i w innych rodzajach poetycznych poszedł Alessandro Manzoni z Medyjolanu (ur. 1784), którego pierwsze już prace, między niemi poemat na śmierć Carla Imbonabi i *Hymny święte* (Inni sacri), jako też pyszna oda: *Il cinque Maggio* (Piąty Maja), na śmierć Napoleona, do największych o jego talencie pobudzały nadziei. Manzoni spełnił je w dwóch tragedyjach: *Il conte di Carmagnola* i *Adelchi*, w których porzucając spowszedniałą już formę francuzką, wstąpił na drogę całkiem oryginalną dramy historycznej, z prześlicznemi chórami lirycznemi. Z naśladowców jego na polu dramatycznem wymienimy tu Tedalda Fores, autora tragedyj: *Buondelmonte*, *Beatrice Tenda* i *Fieschi e Doria*, de Cristoforis, który napisał piękny dramat: *Ser Gianni Caraccioli*, Rosini'ego autora *Torquata Tasso*, nakoniec jeszcze Carla Marenco z Piemontu (ur. 1800, zm. 1843), którego: *Bondelmonte*, *Corso Donati*, *Ugolino*, *La famiglia Foscari*, *Pia*, *Cecilia da Baone*, *Corradino* i liczne inne tragedyje, wszystkie wyjęte są z dziejów ojczystych. Najnowsi dramatycy włoscy wydawali zwykle swoje utwory pod skromnem mianem dram (*drame*), i najczęściej piszą je prozą, jak np. Giuseppe Rovere z Tryestu (ur. 1812), którego *Lorenzino de'Medici* przełożony został na język francuzki przez A. Dumas'a (ojca). Inne jego tragedyje: *I Piagnoni ed i Arrabiati*, *Sampiero de Bartelica* i *Il marchese di Beducar*, celują równie jak tamten duchem gorąco patryjotycznym. Po oswobodzeniu Włoch pisarz ten w Turynie poświęcał się głównie dziennikarstwu. Do takiegoż rzędu poetów scenicznych należą: Alessandro Gigliani, autor dramatu: *Il duca Alessandro*, Felice Turati, którego *Il conte Anguissola* i *Beatrice Tenda* porywają szczególnie kwiecistą dykcyją, nakoniec Giacinto Battaglia, z którego licznych tragedyj najwięcej cenioną jest *Lucia Strozzi*. Wyżej znów od nich stoją: Giovanni Sabbatini z Modeny, który napisał kilka *Drammi storici*, raczej jednak scen historycznych, niż istotnych dramatów i Franccesco dell'Ongaro z Triestu, autor tragedyj: *Fornaretto* i *Danae*, jakoteż charakterystycznego obrazu narodowego, pod tytułem: *I Dalmati*. Gherardo del Testa, jedyny lepszy z dziś żyjących komedyjopisarzy włoskich, niemal wyłącznie owładnął repertuar komedyi, ciągle jeszcze ulubionych Goldoni'ego i Noty. Z pomiędzy najnowszych liryków włoskich, obok wymienionych już poprzednio poetów, wspomnienie należy się jeszcze hrabiemu Giacomo Leopardi (zm. 1837), Agostinowi Cagnoli, którego *Versi* w 1836 r. zapalały młodą Italiję; nakoniec Antoniemu Joncada, którego poezyje religijne dowodzą dość rzadkiej na dzisiejszą epokę rzewności w poddaniu się wyrokom Przedwiecznego. W ogóle jednak rzec można, że wielki przewrót polityczny we Włoszech i poprzedzający go równie jak wpływający zeń stan rozdrażnienia w umysłach, niezbyt sprzyjał sławnej włoskiej muzie lirycznej. Giovanni Prati z Tyrolu (urodzony 1815 r.), może jeden tylko w swoich *Canti lirici*, *Canti per il popolo*, *Ballate*, *Memorie e lacrime*, oraz w późniejszych poezyjach, już wyłącznie politycznych: *Canti politici*, trafił w uczucia każdego prawego Włocha, Giuseppe Giusti (zmarły 1850), zostawił ciekawe poezyje patryjotyczne, w narzeczu ludu toskańskiego. Angelo Brofferio z Castelnuovo (urodzony 1802), świetny zarazem adwokat i mówca polityczny, także autor kilku cenionych tragedyj (*Powrót wygnańca*

i *Salvator Rosa*) po 1830 r. uwolniony z więzienia politycznego, ogłaszał liczne a jędrne pieśni, które zjednały mu przydomek »Béranger'a włoskiego.« W podobnym duchu są także *Canti di un menestrello italiano*, nieznanego autora, wydane w r. 1852 w Turynie. Nadmieniamy tu jeszcze, że szereg nowszych poetek lirycznych niemniej jest liczny; najlepsze ich utwory wydał w r. 1836 Giuseppe Vedova we Florencyi. Epopeja w dawnem znaczeniu tego wyrazu, wielokrotnie uprawiana we Włoszech, w ostatnim okresie zupełnie już prawie zeszła z pola; jedynym znakomitszym w tym rodzaju poetą jest Tommaso Grossi (ur. 1784, zm. 1842), znany także jako powieściopisarz, którego najpierwszym utworem była *La fuggitiva*, nowella w dyjalekcie medyjolańskim z obocznym przekładem włoskim. Większy rozgłos zjednały sobie trzy jego epiczne poemata: *Odwrót z Moskwy*, *Ildegonda*, oraz *I Lombardi alla prima ciata*. Oprócz tych utworów, zasługują już chyba tylko na wzmiankę: *La Pia* przez Benedetta Sertini, legenda romantyczna w zwrotkach ośmiowierszowych; *Torquato Tasso* przez Jacopa Cabianca; *L'Italiade* i *San Benedetto* przez Adolfa Ricci, autora dwóch także poematów dydaktycznych: o uprawie kwiatów (*La Georgica de' fiori*) i o muszlach (*Le conchiglie*), oraz licznych poezyj lirycznych. Oswobodzenie Grecyi nakoniec wywołało dwa poemata epiczne: *La pace d'Adrianopoli* przez Domenica Biorci (1835) i *La Grecia reginerata* przez Giovanna Martino (1839). W prozie tego ostatniego literatury włoskiej okresu, po raz pierwszy spotykamy się z romansem, zwłaszcza historycznym. I na tem polu pierwszą drogę utorował Manzoni, którego powieść: *I promessi sposi* (Narzeczeni), niezliczonych znalazła naśladowców. Znakomity ten utwów, świetny obraz Włoch północnych pod względem obyczajów i dziejów w XVII stuleciu i po za granicami Włoch zasłużone w licznych przekładach znalazł uznanie. Najbliżej przy Walter Skocie stanął Giovanni Rosini (urodz. 1776, zm. 1855), którego: *La monaca di Monza* (Mniszka z Monzy), treścią stanowiąca poniekąd dalszy ciąg *Narzeczonych* Manzoni'ego, *Luisa Strozzi*, *Ugolino i Gibellinowie*, grzeszą drobiazgowością w opisywaniu szczegółów historycznych. Wielkiego talentu na polu powieściopisarskiem dowiódł zięć Manzoni'ego, Massimo d'Azeglio, znakomity zarazem mąż stanu, publicysta i artysta (ur. 1801 w Turynie). Jego *Ettore Fieramosca* i *Niccolo de'Lapi*, odznaczone zapałem poetycznym, powszechne dlań wzbudziły uwielbienie. Z innych współczesnych nam romansistów historycznych zasługują jeszcze na uwagę: Alessandro Vorese, autor licznych i dość cenionych powieści, jak np.: *Sibilla Odalets*, *La fidanzata Ligure*, *I prigionieri di Pizzighetone*, *Il proscritto* i t. d.; Giambattista Bazzoni (*Il castello di Trezzo*); Falconetti, którego wszystkie powieści wyjęte są z dziejów Wenecyi (*Irene Delfino*, *La villa di San Giuliano*, *Il naufraga di Malamocco*); Guerazzi, autor dwóch znakomitych formą, lecz najgwałtowniej antykatolickich romansów: *La battaglia di Benevento* i *L'assedio di Firenze*; Defendente Sacchi (*I Lambertazzi e i Geremei*); Zorzi (*Cecilia di Baone*); Luiga Vigna (*Lutalto di Vicolungo*); książę Santa Rossa (*Scene storiche del medio evo d'Italia*, Sceny historyczne z Wieków Średnich we Włoszech); Cesare Cantu z Medyjolanu (ur. 1805), o którego pracach historycznych nieco później powiemy i który oprócz poematu patryjotycznego: *Algiro o la legua lombarda*, oraz znakomitego dzieła dla młodzieży (*Letture giovanelli*), naśladowanego we wszystkich prawie literaturach, napisał dwie znane powieści historyczne: *Margherita Pusterla* i *La Madonna d'Imbevera*. Nicolo Tommaseo z Dalmacyi (ur. 1803), jeden z przywódzców rewolucyi weneckiej w r. 1848, oprócz

rozpraw o wychowaniu, o Dantem i innych licznych, treści krytycznej lub historycznej, oprócz kilku zbiorów poezyi lirycznej, napisał romans: *Il duca d'Atene*, cokolwiek może zbyt oschłej barwy dziejowej. Neapolitańczyk Antonio Ranieri (ur. 1806), autor *Historyi Włoch* (1841) i *Historyi Neapolu* (1842), w dwóch powieściach współczesnych: *L'orfana di Napoli* (Sierota Neapolitańska) i *Frate Rocco*, energicznie powstawał przeciw nadużyciom byłego rządu Bourbonów, a śmiałość tę dwukrotnie odpokutować musiał więzieniem. Równie jak we wszystkich gałęziach literatury, tak i w historycznej objawiło się nowszemi czasy we Włoszech usposobienie gruntowniejsze i poważniejsze, o czem świadczy mianowicie wymienione już powyżej *Archivio storico italiano*. Do najznakomitszych na tem polu należą badania Giuseppa Micali (zm. 1844), którego *Historyja starożytnych narodów włoskich* (1832), stanowi jedną całość z niesłychanie ważną pracą Francesca Inghirami (ur. 1772 w Volterra, zm. 1846) *O pomnikach etruskich*. Wielką także zasługę zjednał sobie Garzetti z Tryentu, autor dzieła: o *O stanie Włoch za panowania cesarzy rzymskich*. Najobszerniejszą atoli w tym okresie pracą historyczną we Włoszech jest *Historyja Powszechna* wymienionego już między powieściopisarzami Cezara Cantu (19 tomów). Tegoż autora: *Uwagi nad historyją Lombardyi w XVII wieku*, wtrąciły go do więzień austryjackich; jego *Historyja literatury włoskiej* i *Historyja ostatniego stulecia* rażą zbyt kościelnym swoim poglądem. Z pomiędzy historyków nowszej epoki, opisujących współczesne sobie zdarzenia, odznacza się przed innymi Carlo Botta (ur. 1766, zm. 1837 r.), wydał: *Historyję wojny o niepodległości Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki*, od r. 1766 do 1783, potem zaś swoją obszerną (w 4 tomach) *Historyją Włoch* od r. 1789 do 1814, do której później wyszedł jeszcze tom *Dopełnień* (Supplemento). Pracę Karola Botty uzupełniło pod wieloma względami dzieło hrabiego Cesare Balbo (ur. 1789 r. w Turynie), równie jak Cantu gorącego zwolennika papieztwa, mające za przedmiot *Historyję Włoch* (5-te wydanie 1849 r.), od najdawniejszych czasów aż do 1814 roku, a za cel wykazanie, dla czego Włochy utraciły swą niepodległość i w jaki sposób znowu ją mogą odzyskać. Najzupełniejszy natomiast pod względem kontrast z Bottą ukazuje się w dziełach Vincenza Cuoco z Neapolu (ur. 1772, zm. 1824), który w swojem dziele niedbale napisanem: *Saggio storico sulla rivoluzione di Napoli*, opisał fakta, których osobiście doświadczał. Licznemi zaletami celuje Camilla Vacani *Historyja wojny Francuzów w Hiszpanii*. Do tych pism dodamy tu jeszcze wzmiankę o *Historyi Neapolu* przez Pagana i Pietra Colletta, o *Uwagach nad historyją Sycylii* Pietra Lanzi, o *Nieszporach sycylijskich*, przez Michała Amari (1843, tomów 2). Z pisarzy większych dzieł historycznych, treści ogólniejszej, odznacza się Luigi Bossi, autor starożytnej i nowszej *Historyi Włoch*, oraz *Historyi Hiszpanii*, grzeszący wadami stylu i zbytnią rozwlekłością, ale bezstronny i sumienny. Lorenzo Pignotti (z 1812) i Pietro Custodi napisali, pierwszy: *Dzieje Toskanii*, drugi *Medyjolanu*. Najobszerniejszą atoli pracą historyczną o Włoszech, aż do dzisiejszej epoki, wykonał Giovanni Campiglio (7 tomów, 1837). Liczni inni historycy gorliwą pracą wyświetlają dzieje pojedyńczych miast i państw włoskich, a wielu jest między nimi i takich, którzy pod względem poglądu, obrobienia i stylu godnie stanąć mogą obok najznakomitszych na tem polu pisarzy. W dziale nauk społecznych, a głównie polityki narodowej, ostatniemi czasy Włochy zadziwiają zaprawdę swą obfitością. Vincenzo Gioberti (ur. 1801 r. w Turynie), wielki filozof i publicysta, swojem dziełem: *Il primato civile*

e morale degli Italiani (1843), pierwszy może dał popęd do odrodzenia Włoch w dzisiejszej postaci; niemniej też wpływowemi były jego: *Prolegomeni, Il Gesuita moderno* (8 tomów, 1847) i *Del rinnovamento civile d'Italia* (1851). Do równej z nim choć chwilowo popularności dochodzili: wymieniony już Cesare Balbo i Giuseppe Mazzini (ur. 1808 r. w Genui), znakomici zwłaszcza dziennikarze, od których przechodzimy do krótkiej wzmianki o najcelniejszych tego czasu czasopismach literackich. Stronnictwo katolicko-jezuickie miało lub jeszcze ma swoje organa główne: *Scienza e fede* w Neapolu, *La voce della verità* w Modenie i *La civilta cattolica* (od 1850 r.) w Rzymie. Oprócz Gioberti'ego, walczy przeciw nim Rosmini w *Cinque piaghe della chiesa*. Gazet politycznych, pism satyrycznych i innych, wywołanych przez zjednoczenie i oswobodzenie Włoch, niezliczone jest mnóstwo. *F. H. L.*

Włoska muzyka. Podobnie jak każda z nowszych sztuk pięknych europejskich, czerpała też i muzyka żywioły swe w Kościele Chrystusowym, zwolna lecz coraz mocniej i szerzej osiadającym na gruzach starożytnego pogaństwa. Wszakże przejście z dawnych powszechnych pojęć do nowszych, nie nagłym odbyło się rzutem, ale krocząc stopniowo nieśmiało, tu i owdzie pojedynczych tylko ludzi znaczone usiłowaniami. Więc i muzyka także, nie jedną jeszcze cechą, nie jednym węzłem łączyć się musiała za starożytnym światem, nim na nowe weszła tory i oczywiście z początku przesiąknięta była rutyną i nawyknieniami dawniejszemi z Grecyi i Wschodu niegdyś przybyłemi. Że wielka i klassyczna ziemia dziejów ówczesnych, Rzym i Italija musiały pierwszą być chrześcijańskiej tej muzyki kolebką, i w ogóle pierwszym zawiązkiem przyszłej muzyki zachodnio-europejskiej, jak były nim dla literatury i obyczajów, wypływa z samej istoty rzeczy, ze stanowiska jakie gród i kraj ten zajmował w świecie postępu i cywilizacyi (ob. *Muzyka* i jej historyja). Tu tedy, acz z razu po ustroniach, lasach i jaskiniach dla uniknienia prześladowania, brzmiały niewątpliwie w jednodźwięku (unisono) lub w jednolitem jego zdwojeniu (oktawie) pierwsze pienia nabożne ludu chrześcijańskiego, chórały, na nutę znaną już pewnie starożytnemu, greko-rzymskiemu społeczeństwu, którą pod hymnów i psalmów podkładano wyrazy. Rzymianie władali wówczas i krajami Wschodu, którego cywilizacyję szanowali, i wiele z niej przejąwszy żywiołów, do własnych je nagięli i zastosowali potrzeb i pragnień, lub ze swojemi pomięszali wyobrażeniami; ztąd też nader mozolnem, a nawet trudnem do rozwiklania byłoby zadaniem, oznaczyć dokładnie jakie to pozostałości muzyki hebrejskiej, egipskiej, greckiej kojarzyły się z urabiającym się wówczas śpiewem chrześcijańskim rzymskim, do którego składu wchodziły razem z rytuałem i tradycyjami religijnemi Wschodu. Biskupowi medyjolańskiemu Ambrożemu, żyjącemu w IV stuleciu, przypisują zasługę przeszczepienia śpiewu, hymnów i psalmów ze Wschodu i Grecyi do Italii wedle 4 tonacyj greckich zwanych autentycznemi, oraz ustanowienie psalmistów i kantorów. Wiadomo także, że przez długi czas jeszcze mozolili się teoretycy nad zbudowaniem systemu muzyki na wzór greckiego, gdy tymczasem nowo-kiełkujące wyobrażenia muzyczne na zawsze z nim się godziły; owszem zaprowadzane nowości o tyle tylko dojrzewały i krzewiły się, o ile zdołały wyzwolić się z pęt krępującego je dotąd systemu. Pierwsza epoka rozwoju tej muzyki nacechowaną jest zmianami i ulepszeniami Grzegorza I czyli Wielkiego (zm. r. 604), który pomnożył dawny system o 4 nowe tonacyje plagalne, rozszerzając tym sposobem jego granice, uprościł notacyją i zaprowadził tryb (modus) powolno-miarowy, poważny, do odróżnienia stylu religijnego od

światowego. Odtąd wzrastała także liczba szkół śpiewu i dzieł o muzyce. Nader ważnemi były usługi oddane tej sztuce przez mnicha benedyktyńskiego Gwidona z Arezzo (ob.), który poprawił znaki (klucze) i notacyję muzyczną, nazwę nadał sześciu tonom gammy (ob. *Solmizacyja;* Ut, re, mi) i całą skalę muzyczną podzielił na hexachordy. Mimo to, długo jeszcze nie było mowy o harmonii muzycznej, to jest: o umiejętnem i systematycznem łączeniu z sobą różnodźwięków. Pierwszą próbę takiego splecenia z sobą kilku tonów, winniśmy frankońskiemu mnichowi benedyktynów Hucbaldowi (ob.), żyjącemu w X stuleciu we Flandryi, lubo jego *organon* daje tylko rzędy na dół i w górę postępujących kwart i oktaw, które przy tych ostatnich przewróceniu czyli obniżeniu, zamieniają się w szeregi kwint. Zdaje się jednak, że we Włoszech z dzieła tego nie korzystano, a następstwa zeń wyciągane, jako i późniejsze w muzyce mensuralnej postępy dokonane na północy za sprawą Franco'na z Kolonii (w XIII wieku), Jana de Muris w Paryżu i Marchettus'a z Padwy (w XIV wieku) do Włoch, gdzie jak wszędzie uczyli muzyki i śpiewu mnisi, wprowadzonemi dopiero zostały przez cudzoziemskich mistrzów, mianowicie Niderlandczyków i Pikardów. Z nich to rozwinął się i tu kontrapunkt; z nich powstały z czasem i imitacyja, kanon i fuga. Prawda że formy te wyrodziły się w czcze formułki, sztuczność i sztywność scholastyczną, zacieśnione mocno powijakiem erudycyi flamandzkiej; ale tak nadużycia jak i bujny form tych wzrost głównie w północnych krajach znajdowały przedstawicieli i zwolenników; przeszczepione do Włoch, mniej surową i sztuczną okrywały się tu szatą. Tinctor (Pikard) powołany na dwór króla Arragonii i Sycylii, założył szkołę muzyki w Neapolu, szkołę podobną otworzono wcześniej jeszcze w Rzymie. Niderlandczycy po różnych miastach zakładali szkoły, które niejako były zawiązkiem przyszłych konserwatoryjów; idąc bowiem za śladem mistrzów, włoscy ich uczniowie dalej prowadzili, umiejąc każdej z nich właściwą nadać cechę i barwę, z miejscowych wynikłą nawyknień i pojęć. Tym sposobem podobnie jak w malarstwie, powstały w muzyce różne szkoły, z których każda w pewnym rozwijała się kierunku (a sprzyjać temu mógł rozdział polityczny Włoch na cząstki), lubo splatały się one często i mięszały z sobą, skutkiem wielorakich stosunków, a ztąd i wzajemnych na siebie oddziaływań. Aby zatem dać ogólny obraz rozwoju tej sztuki we Włoszech, należy po szczególe przejść działania każdej z pomienionych szkół, zwracając uwagę na charakterystyczne każdej z nich cechy. Najstarszą z owych szkół i czysto włoską była *Florencka.* Jeszcze w r. 1310 urządzono w tem mieście tak zwane *laudi spirituali,* rodzaj dzieł kościelnych w towarzystwie filarmonicznem wykonywanych. Za czasów Bocacci'a bawiono się śpiewem, osobliwie w czasie karnawału; później Medyceuszowie wspierając sztuki, nie przepomnieli i o muzyce. Squarcialupi był ich organistą przy tumie; po nim zasłynęli kapelmistrze i lutniści Corteceja i Aleks. Striggio, kontrapunkcista Konstanty Festa (około r. 1520), lutnista Winc. Galilei, ojciec sławnego astronoma, Jan Animuccia, później kapelmistrz przy kościele św. Piotra w Rzymie. Drugi okres działań tej szkoły ku końcowi XVI stulecia, pamiętnym jest ukazaniem się muzyki dramatycznej, chociaż już w r. 1555 napisał Alfonso Viola dramat, a raczej dyjalog pasterski ze śpiewami: *Il sacrifizio*, przedstawiony na dworze w Ferrarze, a dyjalogi podobne, acz nie tyle sute, istniały już od 2-ch przeszło stuleci; styl ich muzyki był niesforną mięszaniną świeckich i kościelnych melodyj; brano do nich bowiem niekiedy pogardzone przez kontrapunkcistów śpiewki ludowe (villanelle, frotole i t. p.). Za twórcę tedy opery,

a raczej śpiewów teatralnych (recitativo) uważają dziejopisowie Jakóba Peri, który napisał muzykę do dramatu Caccini'ego *Euridice*, wykonanego r. 1600 w czasie zaślubin Maryi de Medicis z Henrykiem IV, lubo niektórzy pierwszeństwo przypisują Cicognini'emu, który przecież dopiero w lat 4 potem dramat swój przedstawił. Śladem Peri'ego poszedł Corsi, napisawszy dwie opery do librettów Rinuccini'ego, przedstawione w pałacu w. księcia. Później komponowali w tymże duchu Acciajuoli, Apolloni, Pietragrua, Butini. Toskańczykiem z rodu był także (lubo w Paryżu wychowany) słynny francuzki kompozytor Lully (ob.). Z nowszych kompozytorów oper odznaczyli się tu śpiewak Mengozzi (ur. r. 1758) i Brunetti; z najnowszych zaś poważny i głęboki Cherubini (ob.), który równie jak poprzednio Lully, muzę swą poniósł do Paryża. I w ogóle wielu kompozytorów, śpiewaków, wirtuozów i nauczycieli muzyki włoskich, w miarę rozrostu szkół, wyjeżdżało od końca XVI wieku począwszy, zrazu do katolickich krajów Niemiec, Francyi, Hiszpanii i Polski, a później i do Anglii, Szwecyi i Rossyi i t. d., już to na czasowy pobyt już na stałe zamieszkanie, roznosząc wszędzie gust muzyki włoskiej i budząc do niego zamiłowanie. Równocześnie niemal z Cherubini'm, przenieśli się do Paryża i uczniowie *szkoły piemonckiej:* Blangini kompozytor oper i pieśni, który później osiadł w Palatynacie, oraz skrzypek i kompozytor Bruni; stylem też szkoła ta zbliżała się do muzyki francuzkiej. *Szkoła rzymska*, jedna z najdawniejszych, celowała powagą i religijnem dzieł swoich namaszczeniem. Duchowieństwo uważało muzykę za jedną z głównych podpór okazałości liturgii i nabożeństwa, a papieże baczne nieraz zwracali oko na ulepszenie i uszlachetnienie śpiewu kościelnego. Kapella Syxtyńska z wyborowych składała się śpiewaków, zrazu z Niderlandczyków i Hiszpanów, potem z Włochów. Muzyka wszakże stała się tu nauką, teoryją, a praktyczny jej objaw, śpiew, kontrapunktycznie tylko został urabiany. Josquin, Arcadelt i Karol d'Argentilli, przeważnie wpłynęli na rozwój tej szkoły, która i włoskich także liczyła kontrapunktystów jak: Santa-Fiora, Bartolino, d'Animuccia (Florentczyk) i wielu innych. Najsławniejszym jej przedstawicielem był Palestrina (ob.) uczeń Gondimela, który lubo wykształcony na sztucznych wzorach niderlandzkich, wyswobodził je jednak z przeładowania, niesmacznych ozdób, a myśli swojej przyoblec umiał w powabniejsze, pełne nieraz znaczenia, prostoty i wzniosłości figury. Geniusz jego rzec można zachował muzykę figuralną Kościołowi, z którego usunąć już ją zamyślali papieże, zrażeni bezduszną i chłodną sztywnością produkcyj dotychczasowych, oraz niestosownem textów światowych z religijnemi mięszaniem. Przełożeny nad kapellę papiezką Palestrina pisał msze, motety, lamentacyje, mandrygały i t. p. podobnie jak i jego współuczeń Manino. Po nim odznaczyli się Felix Anerio i organista Frescobaldi. Wielu śpiewaków papiezkich, jak: Liberati, Simonetti, Gregorio Allegri (twórca sławnego miserere) było zarazem i kompozytorami; pisali też dla niej dzieła Hiszpanie: Morales i Vittoria, Niderlandczyk Orlando di Lasso i Niemiec Hassler. Obok nich odznaczyli się uczniowie Nanin'a: Ant. Cifra (zm. 1630) i Orazio Benevoli; dalej Łukasz Marenzio kapelmistrz króla polskiego (zm. 1599 w Rzymie), Giovanelli da Velletri, Aleks. Romano, Emil Rossi, J. Cassino, Aleks. Milleville (organista króla polskiego Zygmunta III), Abbatini, Bernabei, Constantini (ob.), który recitativu nadał więcej giętkości i życia; wreszcie słynny skrzypek i kompozytor Corelli (ob.). W Rzymie pierwszą także przedstawiono kantatę duchowną czyli oratoryjum pod tytułem: *L'anima ed il corpo* z muzyką Emila del Cavaliere, wydaną w r. 1608.

Tu kompozytorowie kościelni probowali swoich sił i w operze jak: S. Agostini, G. A. Perti (ur. 1656), Pignatta, śpiewak Pistocchi (ur. 1660 w Bolonii), Santinelli, Predieri, Valentini, Tosi, A. Draghi z Ferrary, który w Wiedniu napisał do 80 oper. W teoryi odznaczyli się: Meloni, Lusitano, Cerone, Buononcini. i F. Gasparini; ten ostatni wielce wpływał na szkołę neapolitańską, będąc przełożonym nad konserwatoryjum della Pieta. Nawzajem też szkoła rzymska, więcej w ogóle mająca hartu i powagi, przejęła z czasem od szkoły neapolitańskiej dużo wdzięku i pieszczotliwości, jakkolwiek nie poświęcała dla tych przymiotów nigdy siły swej i wyrazistości. Liczyła ona wielu głośnych teoretyków jak: Padre (ojciec) Martini przełożony szkoły w Bolonii i pracowity historyk muzyczny, Mettei, Baj i Baini (kustosz archivum muzycznego w Watykanie). Z kompozytorów kościelnych nowszych odznaczyli się tu: Jannaconi, Basili; z kompozytorów teatralnych zasłynęli: Prati, Pampani, Sarti, Porta, Sampieri, a osobliwie Spontini, który później działalność swą przeniósł do Paryża i Berlina; oraz słynny fortepianista i kompozytor Clementi, który młodo kraj swój opuściwszy, kształcił się w Anglii i Francyi. Najsławniejszym atoli szkoły tej i w ogóle muzykalności włoskiej przedstawicielem jest Joachim Rossini kompozytor pełen ognia i śpiewności, genialny twórca: *Cyrulika Sewilskiego* i *Wilhelma Tella*, który w Wenecyi zawód swój rozpoczął operą *Tankred*, (r, 1813) stanowiącą już przewrót, więc epokę w muzyce dramatycznej włoskiej, lubo podżegniętą powodzeniami Paera i wzorami mistrzów niemieckich i francuzkich. Równy rzymskiej rozgłos miało *szkoła Wenecka*, a nawet na początku zeszłego stulecia zakwitła bardziej niż inne włoskie z wyjątkiem neapolitańskiej. Założycielem jej był Adryjan Willaert Niderlandczyk, jeden z najbieglejszych XVI wieku kontrapunkcistów, którego uczeń Zarlino wydał w Wenecyi naukę harmonii. Niemały wszakże już wpływ byli wywarli na smak i ukształcenie Włochów, niderlandzki kompozytor Roland de Lassus (Orlando di Lasso) i teoretyk Henryk Loritus (urodzony 1488 roku w Glarus, ztąd Glareanus przezwany) autor *Dedekachordonu* (o dyjatoniczności), dzieła wydanego w Bazylei 1547 roku. Medyjolańczyk Klaudyjusz Monteverde rozszerzył harmonię wprowadzając do recytatywów harmonię dominanty i małą septymę, L. Viadana wynalazł bas cyfrowany (generałbas), a wspomniony wyżej wenecyjanin Zarlino, spostrzeżenia poprzedników zebrał i w swej teoryi umieścił w roku 1571. Orazio Vecchi (w Modenie) pisał już przed Peri'm rodzaj oper komicznych w stylu madrygałów; Franc. Cavalli (kapelmistrz przy kościele św. Marka) wiele oper poważnych i był twórcą aryj. Śladem jego poszli Alex. Stradella (ob.) śpiewak i kompozytor, którego przygody posłużyły za treść do powieści i dramatu, D. C. Villari, Partenio, Bassani, Agostino Stefani (ur. r. 1650) wezwany do Munich gdzie pisał dzieła kościelne i teatralne, Ant. Lotti kapelmistrz przy kościele św. Marka, Aless. i Benedetto Marcello, ten ostatni kompozytor psalmów i nauczyciel śpiewaczki Faustyny Bordoni (ob. Hasse), Vivaldi, Caldara (autor 70 oper), kunsztowny Gabryeli, Pescetti, Pallavicini, Sabbatini, Gazzaniga, Albinoni, Polorolo (ojciec i syn), wreszcie słynny skrzypek i wynalazca (?) trójgłosu (akkordu) zasadniczego w harmonii, Tartini. Opera doznawszy takiej wziętości w Wenecyi, znalazła tu i dobrych librecistów (piszących libretta dramatów) jakiemi byli Apostolo Zeno a po nim Metastasio, lubo starożytni ich bohaterowie występowali na scenę, w perukach i harbejtlach, a rzezańcy grywali często rolo niewieście. Szkoła Wenecka doszła

do znakomitego rozwoju, czego dowodzą opery następnych mistrzów, jak Galuppi zwany Burancllo, a po nim Bertoni, Scolari, Lucchesi; osobliwie zaś Salieri i Righini, który w Wiedniu osiedliwszy się wielce na dobry smak tego miasta wpływali, sami też wiele powagi niemieckiej do dzieł swych przejmując. Styl nowszych wenecyjan: Morlachi'ego i Mercadante'go, zbliżony już jest do ogólnie włoskiego. Nader blizkie powinowactwo z Wenecką łączyło *szkołę Lombardzką*. I ona także cenionych liczyła kompozytorów, jakiemi byli: Chelleri, Brescianello; a po nich Rosetti, Lampugnani, Asioli (nauczyciel śpiewu), Teressa Agnese, Monza, Bianchi, Federici, Pavesi; najbardziej atoli odznaczyli się tu Ferd. Paer, będący w stylu poniekąd poprzednikiem Rossini'ego i Szymon Mayr. Do ich rzędu policzono nowszemi czasy i Meyerbeera ktorego opery wykonywano na wielkiej scenie teatru della Scal- z równie wielkiem powodzeniem, jak później Donizetti'ego. Najbujniej ze wszystkich włoskich rozrosła się *szkoła Neapolitańska*. Założona przez Pikarda czy Brabantczyka Jana Tinctor'a, szeroce po Włoszech wpływ swój rozpostarła. Dzieła i traktaty tego mistrza o muzyce, ogłoszone po łacinie (pierwsze w r. 1474) były skazówką dla wielu kompozytorów i teoretyków jak Franc. Gaffurio kapelmistrza przy tumie w Medyjolanie i Jana Spadaro w Bolonii, który to ostatni wskrzesić usiłował starogreckie rodzaje: dyjatoniczny, chromatyczny i enharmoniczny. W konserwatoryjum neapolitańskiem della Pieta; które zaraz po weneckiem powstało w r. 1537, kształcili się kompozytorowie, nauczyciele i śpiewacy nie dla samych tylko Włoch, ale dla całej niemal Europy, jakkolwiek artyści podobni wychodzili także i z innych na wzór tamtych założonych konserwatoryjów (z medyjolańskiego, bolońskiego i t. d.). Franc. Gasparini (ur. r. 1650 w Rzymie) bardzo wiele się przyłożył do rozkwitu tego konserwatoryjum. Książę Gesualdo da Venosa (zm. roku 1618), uczeń Pomponijusza Nenna, sławne pisał madrygały; po nim Curti, Salvator Rosa (bardziej jeszcze słynący jako malarz) i Caresani. Po wynalezieniu recitativa przez Peri'ego i Monteverde'go, oraz aryi przez Cavalli'ego i Cesti'ego wystąpili w Neapolu Alessandro Scarlatti (ob.) i Porta. Podnosząc styl dramatyczny i tworząc recitativo obligato, Scarlatti był zarazem uczonym harmonistą i biegłym w grze i kompozycyi na klawikordzie. Syn i uczeń jego, Dominik Scarlatti, przyjaciel Händla i Hasse'go, godnie objął po ojcu spuściznę talentu i pisał wiele dzieł teatralnych i kościelnych; drugi jego uczeń, Porpora, począł aryje swych oper niezwykłą dotąd ożywiać expressyją i kształcił śpiewaków we Włoszech i w Wiedniu. Podobną drogą poszli Sarri, Gallo i Leonard da Vinci (ur. r. 1690), niemniej Marini i Fago. Scarlatti'ego także uczniami byli: Durante, Leo, Prota, Feo, Araja, zarówno w kościelnym jako i w teatralnym odznaczający się stylu. Logroscino pisał opery komiczne i pierwszy zaczął wprowadzać do oper finały. Szkoła Neapolitańska do coraz większej dochodziła świetności; po kompozytorach, jakimi byli Sala uczeń Leona, Caffaro, Grecco, Duni (kompozytor oper komicznych który przeniósł się do Paryża), Latilla i Perez, pojawili się dwaj bardzo znakomici mistrze: Pergolese uczeń Durantego (autor słynnego Stabat-Mater) i Mikołaj Jomelli, który zostawszy kapelmistrzem księcia Wirtemberskiego, pisał opery i dzieła kościelne w Stutgardzie i wróciwszy do Neapolu zmarł r. 1774; obaj celujący w stylu poważnym, szerokim. Drogą przez nich utorowaną poszli Fiorillo, Rinaldo di Capua, Broschi, Paradios, Józef Scarlatti, Ferradini i Manna. Wiek XVIII szybkim krokiem dążąc wszędzie do rozwoju muzyki i doskonaląc instrumenta, silnie popchnął naprzód działalność szkół włoskich,

które właściwości swoje coraz bardziej splatać i zlewać z sobą poczęły, lubo ich nigdy zupełnie nie zatarły. Do szkoły neapolitańskiej zbiegali się uczniowie z całych Włoch; najznakomitszym jej w owym okresie przedstawicielem był Mikołaj Piccini (ob.), sławny współzawodnik Gluck'a w Paryżu; styl jego oper szeroki był śpiewny i podniosły, przecież dramatycznej prawdy, potężnie w dziełach jego przeciwnika dźwięczącej, zatrzeć nie zdołał. W ślady Piccini'ego wstąpili: Maggiore, Finaroli, Terradeglias (współzawodnik Jomelli'ego) Vento i Palma; nierównie od nich głośniejszymi byli: Sacchini (zmarły w Paryżu), Antossi, Traetta, Majo, Marescalchi, Tarchi, Rusti, Minoja, Astarita, Andreozzi, a osobliwie pełen słodyczy Paisiello (ob.) którego *Cyrulik Sewilski* brzmiał po całych Włoszech aż do czasu pojawienia się takiejże opery Rossini'ego. Równą niemal wziętością cieszyli się i późniejsi: Zingarelli, Tritto, Guglielmi i t. d., najsławniejszym zaś był Dominik Cimarosa (ob.), którego *Matrimonio segreto* uważane jest dotyczas za wzór opery komicznej. W nowszych czasach szkołę tę uświetnili Dellamaria, Nicolo Isouard, Fioravanti, Caraffa, a osobliwie pełen uczucia Bellini, którego *Norma* dotąd śpiewaną jest na wszystkich teatrach świata. Z powyższego przeglądu widzimy, że Włosi, z początku oddani poważnej i sztucznie wyrobionej przez cudzoziemców muzyce religijno-wokalnej, w następstwie kształcili głównie operę żywiołem swym melodyjnym, wnikającą bardziej w smak rodowy. Oczywiście, postępy muzyki dramatycznej były nader powolne; zrazu wyrobiono jedynie recitativo dając mu w następstwie więcej wyrazistości i sprężystości, potem ukazały się ustępy melodyjne, wreszcie powstała aryja, która w kołysce na różne puszczała się bezdroża wyginając się raczej w arioso i cantabile niż w śpiew szeroki i namiętny, a która z czasem (a zawsze zwolna) nabierała zaokrąglenia, gładkości połysku, w wielkie rozrosła się rozmiary i wreszcie w koncert lub ćwiczenie przeszła, pragnąc w końcu jak stara zalotnica nie tyle już wzruszać ile dziwić i drażnić, by poklask i złoto wyłudzić; po aryi wykluły się pokrewne jej duetty, tercety, finały i t. d., wszystko to jednak kroczyło powoli, a każdy nowy kompozytor, cegiełkę lub parę ich tylko dorzucał do ogólnej budowy, aby ją choć na krok dalej posunąć. Ztąd to dla badania śledzącego cierpliwie i w chronologicznym porządku cały bieg tej muzyki od jej zawiązków aż do końca, a obeznanego już z całem bogactwem harmonii i środków jakie niemal do przesytu dać mu może dzisiejsza nauka, rutyna, orkiestra i doświadczenie, zwłaszcza od czasu Rossini'ego, który już ze wszystkich zdobyczy instrumentalnych niemieckich i francuzkich wielkie odnosił korzyści i takowe do dalszego rozowoju następcom przekazał postępy wspomnione muszą się wydawać nader małemi, prawie nic nieznaczącemi; u wielu kompozytorów, którzy w danym czasie i przedtem zachwycali i chór wywoływali, znajdzie on dziś bladą, nużącą, przestarzałą monotoniję lub oschłość, a u neapolitańczyków nie rzadko ckliwą słodycz lub wywiędłą uczuciowość, mianowicie u tych, którzy hołdowali modzie: przecież i w tej powodzi tonów natrafić niekiedy można na żyły melodyi tryskającej pełnem życiem prawdy i uczuciem. Rossini, będąc także śpiewakiem, gwałtowny dał popęd rozwojowi kantyleny, którą zdobił w pełne smaku i odpowiednie jej charakterowi biegniki i fioritury *obligato*, gdy dawniejsi śpiewacy ozdabiali je w takowe *ad libitum* (wedle własnego wynalazku i upodobania śpiewaka), przez co zacierali własną indywidualność, gdy ten ostatni umiał ją zachować w całej pełni i świeżości, pobudzając do tego kroku i następców jakimi byli: Bellini, Donizetti, Mercadante, Pacini, Ricci, książę Poniatowski

i t. d. wreszcie Verdi. Ten ostatni wszakże znacznie już odskoczył od maniery Rossini'ego i następców jego, którzy ozdoby swe po większej części jeszcze z natury samegoż głosu czerpali, gdy tymczasem Verdi zażądał od gardła ludzkiego wysileń instrumentalnych, przy pokonaniu których głos rychło w niwecz się obraca. Kompozytorowie włoscy już od początku XVIII stulecia, aż do najnowszych czasów, powszechną zyskali sobie w całej Europie sławę i wziętość, dzięki motywom pełnym płynności, łatwości i śpiewności, acz bezbarwnym nieraz lub narkotycznie zmysły odurzającym; przymioty te i własności zjednały im zwolenników w całej Europie, osobliwie między dylettantami łaknącemi lekkiej, miłej a wygodnej strawy, a gust do niej szerzyli tak sami kompozptorowie jako i tłomacze ich myśli, śpiewacy. Schlebiali im głównie i przepłacali ich Londyn, Paryż i Petersburg. Cesarzowa Katarzyna, naśladując w tem innych monarchów, sprowadzała także na swój dwór głośnych wówczas kompozytorów, jakimi byli: Araja, Galuppi, Traetta, Sarti, Paisiello, Cimarosa, którzy hojnie obdarowani, wracali do rodzinnego kraju, nie pomijając w przejeździe i uprzejmego dworu Stanisława Augusta w Warszawie. Zamiłowanie w operze, zrodzić musiało u Włochów potrzebę wyrobienia śpiewu. Idąc za popędem do dźwięków miłych i nie szorstkich, leżących może już w ustroju ich języka i w naturze klimatu, Włosi kształcili głównie muzykę wokalną i szukali środków do oddania effektu za pomocą melodyi ponętnej i przeważnie zmysł słuchu zadawalniającej. Z czasem atoli dążność ta przerodziła się w zbytek ozdób i biegników, w przesadę lub ckliwą miękkość, przy zaniedbaniu i płytkości towarzyszenia instrumentalnego, jak niemniej w niedbalstwo w układzie libretta, ukutego na chwilową potrzebę. Ujmę wyrządzoną ztąd dramatyczności, nie zdołała pokryć żywość gry artystów, a sznury biegników i pokonane trudności śpiewu, nie zastąpiły braku myśli i charakterystyki. Opera zamieniła się w koncert wokalny w kostiumach, gdzie nie dramat i akcyja jego, stopniowo się roztaczająca, ale osoby śpiewaków jako głównych śpiewu Koryfeuszów, głosem a nie rolą swą, zwracali na siebie uwagę słuchaczy. Aby jednakże dojść do wysokiego stopnia udoskonalenia, by zostać wirtuozami, należało śpiewakom tym stosowne wprzódy odbyć ćwiczenia i przejść naukę, którą pobierali w konserwatoryjach lub specyjalnych szkołach. Przeważnie też wszystkie te szkoły kształciły śpiew, który pod względem techniki doprowadziły do nieznanej dotąd giętkości i wyrobienia. Najznakomitszemi z nich były: szkoła Pistocchi'ego i Bernachi'ego w Bolonii, Brivio'go w Medyjolanie, Porpory, Leonarda Leo i Fr. Feo w Neapolu, Tomeonie'go w Florencyi i t. d., które mimo że krzewiły pewne miejscowe właściwości, maniery i odrębne sposoby koloratur, położyły jednak niewzruszoną bo organiczną zasadę prawdziwej nauki śpiewu, która to nauka słynie pod nazwiskiem szkoły czyli metody włoskiej. Zamiłowanie i pragnienie powszechne śpiewu, sprzyjało jego rozwojowi i zachęcało doń korzyściami materyjalnemi, a osobliwie bezmiernemi nagrodami pieniężnemi sypiącemi się zewsząd wraz z oklaskiem na śpiewaków (np. Farinelli za nie kupił księztwo). Że każde niemal miasto miało swój teatr i bogato uposażone kościoły, więc tak w pierwszym jak i w tych ostatnich wykonywano stosowne muzyki za pomocą sutej orkiestry i mnóstwa śpiewaków. W liczbie tych mieściły się i sztuczne soprany męzkie, zastępujące w wielu miejscach głosy kobiece, a głos ich tak dalece okazał się dla obsadzenia należytego muzyki potrzebnym, niemal koniecznym, że dozwalano nawet kastracyi *ad honorem Dei majorem* (jak się jedno z papiezkich Breve wyrażało). Niektórzy z kastra-

tów do wielkich przechodzili bogactw lub znaczenia, np. wspomniony Farinelli (Broschi), Cafarelli (Majorano), Senesino, Carestini, Marchesi, Ghiziello, (Conti), a z nowszych Crescentini, Veluti. Włochy wyborne zwykle dostarczały tenory i kontralty, mniej nieco obfitemi były w basy i soprany. Do najznakomitszych śpiewaczek liczyły się: Faustyna Bordoni (Hasse), Cuzzoni-Sandoni, Allegrandi, Gabrieli, Mingotti, Todi, Marchetti, Tesi, Vandi i t. d.; z nowszych słynęły siostry Sessi, Aniela Catalani, Camporesi, Borgondio, Pasta, Pesadori, Colbran-Rossini, Brambilla, Grisi, Assandri, Bosio, i t. d., a osobliwie w najnowszych czasach siostry Patti, z których jedna w Ameryce się urodziła. Wybornemi byli basistami lub barytonami: Baltazar Ferri, Siface, Matteuci, Lablache, Tamburini i t. p.; tenorzystami: Mengozzi, Millico, Pacchierotti, Brixi, Benelli, Rubini, Mario i t. d. Nowszemi czasy wielkiej jako kompozytor duettów nabył wziętości Gordigiani. Poczęto także zbierać i wydawać pieśni i konzonetty ludowe. Instrumentalnej muzyce daleko mniej się Włosi poświęcali niż wokalnej, oddając niejako pierwszą na usługę drugiej, więc robiąc z niej poniekąd niewolnicę nie zaś towarzyszkę. Wszakże znakomitych posiadali oni skrzypków. W Rzymie słynął Corelli, w Padwie, Tartini, w Wenecyi, Locatelli, mistrzowie ci wielu ukształcili uczniów. Szkoła fiorencka szczyciła się skrzypkami jak Ferrari, Geminiani, Veracini i Nardini, w Medyjolanie żył Rolla. Szkoła piemoncka miała równie znakomitych skrzypków jak: Battista, Somis, Giardini, Pugnani, Viotti i Bruni; nowszemi czasy zasłynął powszechnie genueńczyk Paganini. Było i kilku znakomitych wiolonczelistów, (Piatti) i kontrabasistów. W całym też świecie słynęły z dobroci fabryki włoskie instrumentów smyczkowych wyrabianych w Kremonie, Padwie i t. d.; najlepsze z nich i złotem dzisiaj opłacane robili Amati, Stradivari i Guarneri. Wyborne kwartety smyczkowe pisał Boccherini poprzednik Haydna. Z biegłości na innych instrumentach europejską także cieszyli się sławą: klarnecista Besozzi, puzonista (ofiklejdysta) Colasanti, klawicyniści Benini, Clementi, Fumagalli i inni. Dziś wychodzi we Włoszech kilka pism czasowych muzycznych, a wydawca Ricordi w Medyjolanie drukiem ogłasza dzieła znakomitych kompozytorów. *O. K.*

Włoska sztuka —*I. Architektura.* — Pod względem architektonicznym, barbarzyńskie ludy za wtargnięciem do Włoch zastały kraj ten napełniony najwspanialszemi rozmaitego przeznaczenia gmachami i ruinami wszelkiego rodzaju. Po części już będąc chrześcijanami, albo wprędce nawrócone na chrystyjanizm i owiane duchem cywilizacyi, ludy te w interesie religii starały się o podtrzymanie bazylik (ob.), z których brały również wzory przy budowie nowych kościołów. Prawdopodobnie już król Teodoryk stawiał wiele gmachów konstrukcyi oryginalnej, lubo z pewnością przypisać mu można tylko budowę jego grobowca, dzisiejszego kościoła Santa Maria della Rotonda w Rawennie, oraz tamże bazylikę San-Apollinare, baptysteryjum Santa Maria in Cosmedino i szczątki pałacu królewskiego. Niektóre szczegóły tych pomników, należących jeszcze do stylu upadającego państwa rzymskiego, tak są piękne i pełne siły, że na owe czasy prawdziwie nas zdumiewają. Zresztą późniejsi historycy sztuki włoskiej niesłusznie obejmowali nazwą stylu gotyckiego to wszystko, co się nie zgadzało z klassycyzmem, a więc i budowle całej epoki średniowiecznej aż do początku XV stulecia. Oddzielny cykl stanowią budowle exarchatu bizantyńskiego w Rawennie, jak np. ośmiokątny kościół z kopułą San-Vitale, zaczęty już może przez Gotów, lubo stylem i układem zbliża się do pomników wschodnio-rzymskich. Po

Gotach władzę nad Włochami objęli Longobardowie. Nieliczne ich zabytki architektoniczne, jak np. istniejące dotąd podmurowania wodociągowe w Spoleto, nacechowane są siłą konstrukcyi, dzielną robotą i zupełnym brakiem ozdób. Nader jednostajną była w tych wiekach szczególnie budowa bazylik w Rzymie, w których ledwie tu i owdzie widać jaką odmianę. Epoka panowania Karola Wielkiego po runięciu państwa longobardzkiego i pokój zawarty z Kościołem byłyby sprzyjały architekturze, gdyby nie było jej stanęło na przeszkodzie zubożenie kraju skutkiem napadów barbarzyńskich. Dopiero w X wieku w różnych prowincyjach włoskich sztuka ta na nowo odżyła, a stare formy, częścią rzymskie, częścią bizantyńskie, przejęły się nowym duchem prowincyjonalnym. Toskanija w ogóle pozostała najwierniejszą dawnym bazylikom, jednakże traktowała je z nową i oryginalną wykwintnością i nadała im powierzchowność organicznie przeprowadzoną, gdy tymczasem w staro-chrześcijańskich bazylikach, nagie i ostre ściany szczytowe nie zgadzały się z frontem bogato mozaikowanym. Kiedy Florencyja starała się pstremi ozdobami w szczegółach zdobyć sobie mniej ponury przepych, Lukka i Piza postąpiły jeszcze dalej i nadały frontom i budynkom okrągłym stojącemi nad sobą kolumnadami pozór jeszcze świetniejszy. San Frediano w Lucce, szczególnie zaś katedra, baptysteryjum i pochyła wieża w Pizie, które wszystkie należą do XI i XII wieku i których wnętrze przedstawia jeszcze czystą budowę kolumnową, wyobrażają tę zasadę w pełnej obfitości; jednakże w katedrze ukazuje się już kopuła, tak wielkiego znaczenia w budowlach weneckich. Na Wenecyję bezpośrednio podziałało Bizancyjum, tak samo jak poprzednio na Rawennę; ze stylu staro-rzymskiego utrzymała się tu nietyle maniera grecka i system kolumn, ile raczej etruskie sklepienia i kopuły. I tak np. katedra św. Marka (od r. 976 do 1071) wyobraża krzyż grecki z pięcioma wielkiemi kopułami. Boczne części, tak samo jak w kościele ś. Zofii w Konstantynopolu, oddzielone są od krzyżujących się naw głównych za pomocą arkad; przedsionek z małemi kopułami otacza całość z trzech stron w rodzaju wschodnio-rzymskim. W Sycylii, odebranej Arabom, utrzymano wprawdzie bazyliki, ale z łukiem arabskim i troistą niekiedy kopułą, przy niezmiernie bogatych zarazem ozdobach mozaikowych, jak to widzimy w kaplicy ś. Rogera w Palermo i w katedrze w Monreale. W sposób od powyższego odrębny, architektura w Lombardyi posiada najdawniejsze może zastosowanie członkowanych słupów i sklepień, lubo i tu jeszcze utrzymuje się plan bazyliki. Fronton jednak przekształcony już jest w ścianę samoistną, ozdobioną portałem i galeryjami, a nie połączoną organicznie z samym Kościołem. Tymczasem w Europie północnej powoli rozwinął się styl łuków śpiczastych, który doszedł do przewagi ogólnej w pierwszej połowie XIII stulecia. Rodzaj ten tyle przedstawiał korzyści i pod tyloma względami odpowiadał potrzebom rytu, że znalazł również zastosowanie we Włoszech, lubo to raczej zewnętrznie, aniżeli z istotnym wpływem na całość gmachu, jak tego dowodzą np. dzwonnica Giotta i Loggia we Florencyi, oraz kościoły w Assisi i w Orvieto. Jednakże trzymanie się przez Włochów form klassyczno-rzymskich to sprawiło, jak np. w katedrach medyjolańskiej (1386 r.) i Florenckiej (1500 r.), iż pomimo szczegółów gotyckich przeważa jeszcze w gzymsach linija pozioma; jakoż w ogóle styl ten pozostał we Włoszech napływowym i obcym. Najwyższa świetność architektury włoskiej rozwinęła się w XV wieku, kiedy łącznie z odrodzeniem literatury klassycznej wyszły znów na jaw starożytne formy architektoniczne, i kiedy rozpoczęło

się tak nazwane *cinquecento*, jedna z największych epok całej historyi sztuki. Przejście ze samowoli do prawideł, połączenie fantastycznej romantyki średniowiecznej z powagą antyku charakteryzują tę epokę. Podczas gdy Fra Giocondo i Leon Baptysta Alberti starali się odszukać stare formy i ustanowić je prawidłowo, Filip Brunelleschi (**1375** do **1444**) przystąpił do najobszerniejszego stosowania zasad nowo zdobytych. W olbrzymiej swojej kopule katedry florenckiej krępowany był jeszcze po części łukami śpiczastemi, ale swobodniejszemi i czystszemi były jego plany kościołów św. Wawrzyńca i św. Ducha. Najwspanialszym atoli utworem jego jest pałac Pitti we Florencyi, złożony z prostych ścian wiejskich (*rustica*) z oknami półokrągłemi, ale niezmiernej piękności w proporcyjach i potężnych rozmiarów. Całość ma poważny charakter zamku, który utrzymał się także w pałacach uczniów Brunelleschi'ego, tylko że szczegóły, mianowicie okna i gzymsy, jeszcze bywają ozdobniejsze. Leona Baptysty Alberti'ego, najpierwszego teoretyka tego kierunku, istnieją dwa pałace we Florencyi, rotunda chóru w Santa Annunciata, oraz kościoły ś. Andrzeja w Mantui i ś. Franciszka w Rimini, który-to ostatni, z frontonem nakształt łuku tryjumfalnego, uchodzi za jego arcydzieło. W Wenecyi nowy ten kierunek reprezentowała rodzina Lombardi'ch, która zbudowała tamże liczne pałace z bogatemi loggiami i wytwornemi ozdobami mozaikowemi; kościoły ich mniej są znamienite. Zresztą ten okres pod względem wdzięcznego przekształcenia nowo odkrytego antyku odpowiadał bardziej dekoracyjnemu stylowi francuzkiego odrodzenia (*renaissance*). W XVI wieku, pod względem starożytnych form architektonicznych, większa rozpoczęła się ścisłość, przezco styl oczyszczał się, ale zarazem stawał się oschlejszym, tam gdzie z dawnych pomników i z dzieł Witruwijusza wydobywano nieśmiałe prawidła, zaś ożywiał się, gdzie używano starej formy na korzyść nowego ducha. Duch ten dążył do wielkich i malowniczych efektów massowych i nie lękał się wielokrotnego zestawiania rzeczy niezgodnych. Przejściowym w tej mierze był wielki Bramante (**1444** do **1514**), którego dawniejsze budowle, po większej części we Włoszech północnych, nacechowane są jeszcze charakterem powabnym *cinque-cento*. Później przyswoił sobie w Rzymie styl surowszy i oschlejszy, jaki widzimy np. w tamecznym pałacu Kancellaryi. Podług planu jego rozpoczęto w **1506** r. odbudowę kościoła ś. Piotra w Rzymie. Najbliżej Bramantego stoi stylem swoim Bald. Peruzzi (**1481**—**1536**), któremu Rzym zawdzięcza kilka najpiękniejszych swoich pałaców, pomiędzy innemi Fornesina i Massimi. Jego uczeń, Sebastyjan Serbio, który długo żył we Francyi i brał udział w budowie Luwru i zamku Fontainebleau, największy wywarł wpływ przez swoje dzieło o Architekturze. Znakomitym także architektem był Rafael Sanzio, siostrzeniec Bramante'go; do najznakomitszych budynków jego należą: pałac Cafarelli w Rzymie i prześliczny mały pałac Pandolfini we Florencyi. I on również, jako budowniczy kościoła ś. Piotra w Rzymie, zostawił wspaniały, także nie wykonany plan, według którego z gmachem kopułowym Bramantego łączyć się miała kolossalna nawa podłużna. Jego uczeń w malarstwie, Giulio Romano (**1492** do **1546**) poszedł za jego stylem i w architekturze; jego są dwie wille w Rzymie, Madama i Lante. Później całą swą działalność poświęcił Mantui, gdzie nieco oschły w kompozycyi pałac Te i przebudowa katedry, jego są dziełami. Antoni Songallo z Florencyi (zm. **1546** r.) stworzył wspaniały pałac Farnese w Rzymie, gdzie godność i powaga stylu pałaców florenckich połączona jest cudnie z bogactwem rzymskiego. Największy, lubo nieko-

niecznie najkorzystniejszy wpływ na architekturę włoską wywarł Michał Anioł Buonarotti (**1474—1564**), którego dziełem jest także sławny pałac Farnese. Wymienieni dotąd mistrze zastosowywali się w swoich kompozycyjach do głównych wymagań antyku i uwydatniali upodobanie epoki w malarstwie naiwną ozdobnością szczegółów. Przeciwnie Michał Anioł kompozycyę swoją zasadzał na efekcie malowniczym i pomimo całej wspaniałości ogółu, w szczegółach jednak wiele mieścił samowolności. Zakrystyja ś. Wawrzyńca we Florencyi, przebudowa Kapitolu, dziedziniec klasztorny w Santa Maria degli Angeli, mianowicie zaś wykończenie głównych części, a zwłaszcza kopuły kościoła ś. Piotra w Rzymie (**1546** r.) uchodzą za najznakomitsze samoistne jego utwory. Natomiast Porta Pia (**1564**) już dowodzi wielce wyrodzonego jego stylu. Z pomiędzy współczesnych mu, którzy manierze jego wręcz byli przeciwni, najznakomitszym był Giaccomo Barozzio, z przydomkiem Vignola (**1507—73**), którego *Teoryja architektury* przez półtrzecia wieku strzegła przynajmniej pojedynczych form sztuki od gorszego zepsucia. Do szkoły rzymskiej należy również Galeazzo Alessi (**1500—72**), który później wyłącznie poświęcił się Genui, gdzie postawił wiele pałaców, willi i kościołów. Andrzej Palladro z Wicencyi (**1518—80**) licznemi pałacami i kościołami rodzimemu swemu miastu Wenecyi nadał wyrazistą jeszcze dotąd fizyjognomiję. Był on w swoim zawodzie, jeżeli nie największym, tedy przynajmniej najzręczniejszym; równie był dalekim od swawoli i śmiałości Michała Anioła i wprawdzie nie bywa wspaniałym, ale też nie dziwacznym, lecz owszem w układzie i szczegółach zawsze miłe wywołuje wrażenie. I on również, tak samo jak jego następca Scamozzi, wsławił się pracą o teoryi architektury. Jednocześnie kwitł ostatni wielki budowniczy florencki, Bartłomiej Ammusanati (**1510—92**), który wykończył pałac Pitti w kolossalnych porządkach *rustica* i wykończył most ś. Trójcy na trzech pięknych, lekko zagiętych łukach. Począwszy od XVII stulecia, coraz więcej pojawiało się samowolności w kompozycyi i w formie, a wzgląd na effekt tak dalece wyparł uwagę na znaczenie form, że wyrosły ztąd najdziwaczniejsze potworności. Ornamenta, pomimo zbytku w massach i w materyjale, wewnętrznie były ubogie, i nieskończone rozdrobnienie mass przytłumiało niemal zupełnie formy zasadnicze. Liczba kościołów i pałaców z tej epoki jest nader wielka, znać nawet w nich pomysły znakomite. Do lepszych architektów tego okresu należą: Domenico Fontana (**1543—1607**), Carlo Moderno (**1556** do **1629**),który ukończył kościół ś. Piotra, dodając do niego fronton trywijalny i Wawrzyniec Bernini (**1598—1680**). Szczytem złego gustu był Franciszek Borromini z Ticino (**1599—1667**), w utworach którego zdają się rozpuszczone wszystkie rodzaje linij. Architektura od początku XVIII wieku występywała wprawdzie w formie umiarkowańszej, ale może jeszcze martwiejszej. Jezuici i Francuzi domagali się pierwszeństwa i pomimo pięknych wzorów, z małemi wyjątkami, po koniec XVIII wieku budowano w sposób tem smutniejszy, ile że ten uchodził za wzór dla zagranicy. Dopiero kiedy obcy zaczęli się odnosić do zasad architektury u starożytnych, kiedy Piranesi i inni zbadali i zmierzyli dokładniej pomniki już istniejące, a Milizia nie oszczędzając nikogo, zaszczepił otwarcie wiarę w powagę, powrócono do podstaw, na których powstała znów lepsza szkoła, z której wyszli markiz Cagnola, Simonetti, Compesi i Stern, architekci najważniejszych gmachów w Medyjolanie, Rzymie i Neapolu. — *II. Malarstwo.* Malarstwo włoskie również w początkach swoich polegało częścią na tradycyjach starorzym-

skich, częścią na wpływach bizantyńskich. Początki te zwykle przypuszczają w XII w., lubo już daleko wcześniej malowano freski, na pergaminie i emalii, przyczem styl i technika częstokroć jeszcze bywały zupełnie rzymskie. Nawet poglądy duchowe, stanowiące treść tych obrazów, wyrażane są często jeszcze przez symbolikę starożytną, i tak np. rzeki przedstawiają się jeszcze pod postacią bóstw rzecznych, góry przez Oready, noc w kształcie zasłoniętej niewiasty. Z malarstwa tego niemało pozostało zabytków, mianowicie w katakumbach. Za papieża Leona I wykonano r. 441 w bazylice ś. Pawła, na drodze do Ostyi, która spłonęła r. 1824, wielki obraz mozaikowy; również twierdzono, że obrazy 42 biskupów w tym kościele były z tejże epoki. Mozaiki i obrazy enkaustyczne były wówczas pospolite; później zaczęto malować rodzajem farb klejowych, co nazywano *a tempera* (ob.). Pod koniec VI wieku wyszło na jaw mnóstwo obrazów, których autorami mieli być nie ludzie, lecz aniołowie i duchy błogosławione. Do tego rodzaju należy jeden z najsławniejszych wizerunków Zbawiciela w Rzymie, malowany na drzewie, zwany Acheropita. Wiele też o to było sporów, czyli prawdą, że ś. Łukasz ewangelista, którego wszystkie cechy malarskie wybrały na swego patrona, sam był malarzem; w Rzymie przecież przypisują mu kilka obrazów Madonny. W VIII wieku zarówno włoscy, jak bizantyńscy artyści we Włoszech zajmowali usilnie malarstwem mozaikowem na tle złocistem i malarstwem na emalii. Jednym z najdawniejszych między temi dziełami sztuki jest Chrystus na krzyżu w kościele ś. Trójcy we Florencyi, który znajdował się tamże już w 1003 r. Około r. 1200 pewien artysta grecki, imieniem Teofanes, już założył szkołę malarską w Wenecyi. Styl czysto włoski zakwitł najprzód we Florencyi, a historyja jego dzieli się na trzy okresy główne: od Cimabue'go do Rafaela, od Rafaela do Caracci'ch i od Caracci'ch do dnia dzisiejszego. W pierwszym okresie malarstwo zupełnie było służebne Kościołowi. Przy środkach artystycznych mało jeszcze rozwiniętych, całe jego usiłowanie skupiało się w bogatej i pięknej symbolice, podczas gdy czystość celu wydatną była w pełnej godności, postawie i pobożnym wyrazie figur. Styl wprawdzie krępowany zewnętrznie przez układ architektoniczny, wewnętrznie przez ograniczoność środków, obracający się w kółku nielicznych tylko typów, utrzymywał się od czasów Giotta przez całe blizko stulecie, aż dopóki w XV wieku za Masaccia nie utorowało sobie drogi dążenia do prawdy natury, któremu nareszcie Leonardo da Vinci nadał najzupełniejsze pojęcie przyrody. To obdarzyło malarstwo zdolnością pięknych wyobrażeń, które odtąd, na początku drugiego okresu, szczytują w utworach Rafaela i Michała Anioła, Tycyjana i Correggia. Skutkiem usposobienia epoki i własnego kierunku, malarstwo wnet się oderwało od celów kościelnych i zostawione własnej woli, z nieograniczoną swobodą zajmowała się odtąd przedmiotami świeckiemi i religijnemi, przez co jednak straciło na głębokości i szlachetności poglądów i przeszło w twórczość lekkomyślną, bez treści i powierzchowną. Potem Caravaggio bezpośredniem naśladowaniem przyrody, starał się zabezpieczyć tę jednę stronę malarstwa, popadł jednakże przez to w błąd pospolitości, z którego ocalić nie zdołała tej sztuki eklektyczna nawet szkoła Caracci'ch, rozpoczynająca okres trzeci, pomimo swojej erudycyi i zmierzania do wszechstronnej poprawności. Odtąd wprawdzie malarstwo we Włoszech trwało jeszcze w zdolnych artystach, ale z samowolnością manierowaną i bez ciepła ani genialności epoki rozkwitu. Nowszemi czasy szkoła Dawida i jej excentryczność zyskała stronników między malarzami włoskiemi, kiedy nato-

miast kierunek Overbecka i Corneliusa u nich nie przyjmował się. Wyobrazicielami tego rozwoju byli w pierwszym okresie następujący artyści i szkoły. Pierwsze miejsce zajęła przed wszystkiemi Toskanija, gdzie zjawiają się dwie główne szkoły: florencka i sieńska. Cechą pierwszej jest ruchliwość, skierowana na zewnętrzne objawy życia, przytem głęboka charakterystyka; sieńczycy natomiast więcej mają głębokiego uczucia, obok serdecznego wdzięku w wyrazie. Szkołę florencką rozpoczął Cimabue (**1240—1300**), który pierwszy zaprowadził prawdziwsze proporcyje i nadał swoim postaciom więcej niż dotąd życia i wyrazistości. Uczeń jego Giotto przewyższał go jeszcze pod względem gracyi i pierwszy odważył się na skrócenia i naturalne draperyje; styl jego jednak pozostał jeszcze oschły i sztywny. Życie Zbawiciela i Matki Boskiej wyłącznemi były przedmiotami, traktowanemi przez dwóch tych przewódzców i ich szkołę. Z nimi łączy się jako ważny zabytek malarstwa w XIV wieku Oncagna, którego Campo-Santo w Pizie uwydatnia malowidłami i cieniami Niebo i Piekło. Szkoła Sieny, którąby nazwać można liryczną, założoną była przez Szymona di Martizo; Petrarka sławił ją w swoich sonetach, tak samo jak Dante w tercynach epickich szkołę Giotta. Charakter przeważającej łagodności, oraz zatrzymanie starożytnych motywów, trwały u artystów sieńskich przez cały także XV wiek, lubo wyradzały się niekiedy w słabość i martwość. Najwyższa łagodność, boska nawet świątobliwość panuje w utworach Florentczyka Fiesole (**1387—1455**), stojącego pod silnym wpływem szkoły sieńskiej i uważanego słusznie za reprezentanta malarstwa specyficznie-religijnego. Trzymał się on sumiennie tradycyjnej sposobu i był niezrównanym w obrazach przedstawiających dusze błogosławione, oraz wszystkie uczucia bierne, zaś błędnym, słabym i bojaźliwym, ile razy szło o uwydatnienie ludzi i ziemskich namiętności. W Bononii Franco Bolognese, wspomniany przez Dantego, stanowił przejście z bizantynizmu do twórczości odpowiedniej naturze; toż samo rzec można o znakomitych pracach d'Avanza w Padwie. Najdłużej może trzymano się rodzaju bizantyńskiego w Wenecyi; tu bowiem znać jego ślady aż do końca XV wieku. W ogóle malarstwo XV stulecia głównie rozwiązało to zadanie, że przeciw idealności form, która ożywiała typy XIV wieku, postawiło swój realizm, prowadzący jedynie do prawdziwego piętna i swobody form. Do tej swobody zwrócił się w szkole florenckiej Masaccio, a szczytu jej dosięgnął Leonardo da Vinci. W szkole padewskiej, założycielem której był Andrzej Mantegna, przejęto formę przyrody ze starożytnego rzeźbiarstwa. Również w Weronie, Bassano i Brescyi zakwitły szkoły malarskie. W Lombardyi już zawczasu odróżnić można kilka szkół, mianowicie staro-medyjolańską i staro-modeńską. Leonardo powołany **1482** r. do Medyjolanu, nowe i bogate do tamecznej szkoły sprowadził życie. Szkoła wenecka, na którą padewska zrazu znakomite wywierała wpływy, podjęła się natępnie zadania szczególnego wykształcenia kolorów (Giorgione, Tycyjan). Sprzeczną pod pewnym względem z kierunkiem i wymaganiem wieku była szkoła umbryjska. W drugim okresie żyli najwięksi mistrze wszystkich czasów, którzy jednocześnie, jako naczelnicy czterech szkół, doprowadzili wszystkie gałęzie sztuki do najwyższej doskonałości. Od wiku ich, nazwano ich, oraz ich uczniów we Włoszech *Cinque centisti.* Leonardo da Vinci oznaczył był w szkole florenckiej wszystkie proporcyje figur, jako też prawidła perspektywy i światła. Z tąż samą gruntownością i siłą Michał Anioł Buonarotti (**1474—1564**) obejmował rzeźbiarstwo, budownictwo i malarstwo. Jego ognistość w kompozycyjach, głębokie studyja anato-

miczne, śmiałość zwrotów i skróceń poprowadziły go drogą oryginalną. Dla sztuki jednakże jako wzór, wywierał wpływ zgubny, gdyż następcy jego popaść musieli w przesadę i pogardę czystej prostoty stylu, jakoż z powodu gwałtownego układu i zewnętrzności zbyt często zaniedbywali koloryt. Nowego ducha rozbudzili **1580** r. Ludwik Cigoli i Grzegorz Pagani, wracając się do natury i lepszego smaku w światłocieniu. Na czele szkoły rzymskiej stał najpierwszy ze wszystkich malarzy, Rafael Sanzio z Urbino (**1483—1520**). Wielkość jego polega na najwyższym spoglądzie na duchowe szlachectwo ludzkiej natury, jaki kiedykolwiek posiadał który artysta, oraz na darze przedstawienia, który dla olbrzymich swych środków nie sprzeniewierzył się nigdy prawidłom stylu. Geniusz jego nigdy się nie zaniedbywał, lecz w każdym jego obrazie ukazuje się w jednej i tej samej, czystej i uroczystej piękności. Uczniowie jego byli zdolnymi mistrzami; wszakże wkrótce porzucili prawdziwą drogę wielkiego wzoru i wyrodzili się w manierę. Na czele szkoły weneckiej stali dwaj wytworni koloryści, Giorgione (**1477—1511**) i Tycyjan (**1477—1576**). Portrety pierwszego z nich sławne są z powodu swego ciepła i prawdy: drugi był wielkim we wszystkich gałęziach sztuki, niezrównanym w zlewaniu i traktowaniu barw ciała, wybornym jako malarz historyczny i portretowy, a obok tego najpierwszym wielkim pejzażystą. Tycyjan był także pierwszym, który karnacyję ciała ludzkiego malował z zupełną prawdą. W nim szczytowała szkoła wenecka, szczególnie pod względem godnego pojmowania życia ludzkiego ze strony wesołej i wspaniałej; ukazuje on człowieka nie tyle w najwyższym rozwoju religijnym, ile raczej w najwyższym światowym. Fantastyczny i lubujący się w przepychu Paweł Veronese (**1530—88**), który będąc w posiadaniu najwyższej techniki i bogatego materyjału swojej szkoły, zestawił w swoich biesiadach kostjumy najrozmaitszych czasów, oraz Carlo Cagliari z Werony, byli ozdobami szkoły weneckiej. Wszakże i ta szkoła wyrodziła się, lubo jądro zdrowych studyjów natury nie dało jej tak dalece popaść w manierę. Głową późniejszej szkoły lombardzkiej był czuły i rozkoszny Correggio.—Okres trzeci zaczyna się od epoki trzech Carracci'ch, których usiłowania, żeby przywrócić czystość dawnego stylu i przez połączone studyjum starych mistrzów przyrody i nauki nadać podupadłej wszędzie sztuce nowego blasku, uwieńczone zostały najpiękniejszem powodzeniem. Od tej pory różnice poprzednich szkół coraz się bardziej zacierają i widoczne już tylko są dwie klassy główne, to jest następcy Caracci'ch, których zwano eklektykami i następcy Michała Anioła da Caravaggio, znani pod nazwą naturalistów. Ten rozdział, lubo go na szczegółach ściśle przeprowadzić nie można, wcale był łatwym do wytłomaczenia. Dwie drogi wyprowadzały z zamętu maniery, więc też puszczano się i jedną i drugą. Eklektycy spodziewali się, że przyjęciem rzeczy dobrych ze wszystkich szkół otrzymają styl nowy, oparty na stałych normach; starali się więc podejmować rysunek z antyku, koloryt od Tycyjana, światłocień od Correggia i t. d. i tym sposobem tworzyć świadomie dzieła podobne do dawniejszych, wynikłych z wewnętrznego przyrodzonego popędu. Ponieważ to udawało się oczywiście tylko w znaczeniu nader ograniczonem, przeto naturaliści pomimo swojej nieokrzesanej gwałtowności, więcej nas zajmują, bo nawet wybryki ich polegają na rzeczywistości. Annibala Caracci uważać także należy jako twórcę włoskiego malarstwa krajobrazowego. Najsławniejsi z niezliczonych uczniów Caracci'ch starali się o połączenie gracyi Correggia z poważną wielkością mistrzów rzymskich. Do nich należą: Gwido Reni (**1575—1642**), znakomity zwłaszcza dla

idealnej piękności głów, dla gracyi figur dziecięcych i dla nadzwyczajnej łatwości, z jaką pędzel jego niejako wszystko spisywał: Franciszek Albani (1578—1660), ustawiczny współzawodnik Gwidona Reni; Domenico Zampieri (1581—1641); Guercino da Cento (1590—1666). Na czele naturalistów, naśladujących jedynie śmiałym, częstokroć zuchwałym pędzlem przyrodę, bez wyboru i bez delikatniejszego zmysłu piękna, stanął Michał Anioł da Caravaggio (1569—1609). Głównym jego przeciwnikiem w Rzymie był kawaler d'Arpino, stojący na czele tamtejszych idealistów, albo raczej manierzystów. Caravaggio i jego następcy częstokroć brali za model najpospolitszą naturę, którą naśladowali niewolniczo, ubliżając tym sposobem godności sztuki, lubo siły i geniuszu odmówić im niepodobna. W Rzymie na początku XVII wieku rozpowszechniło się przez Piotra Laard malarstwo rodzajowe pod postacią tak nazwanych bambocciad (ob.), a wielu artystów, szczególnie Michał Anioł Cerquozzi, z mniejszym czy większym humorem i wdziękiem poszli za tym smakiem, przeciw czemu ekletyk heroiczny, Andrzej Sacchi, wystąpił nie bez powodzenia, lubo malarstwo historyczne i rodzajowe śmiało istnieć mogły obok siebie. Z uczniów jego zasługują na wzmiankę: Carlo Maratti (1625—1713), Antoni Canaletto, Carlo Cignoni (1628—1719). Między Rzymianami odznaczał się głównie Pompeo Battoni (1708—87), lubo jego bezpretensyjonalna gracyja nie mogła wytrzymać walki z nowym, pełnym siły eklektycyzmem takiego np. Antoniego Rafaela Mengsa. Angelika Kaufmann odznaczyła się swojemi gracyjami. Jako szkoły malarskie drugiego rzędu we Włoszech wymienić wypada neapolitańską i genueńską. Najsławniejszym ze wszystkich nowożytnych malarzy włoskich był Camuccini w Rzymie (zm. 1844 r.). Jego styl jest wielki i prawdziwie historyczny; jednakże obrazy jego wywołują pewien chłód w patrzącym. Jako malarz portretowy odznaczał się w Rzymie Landi, lubo jego koloryt również jest zimny. Z pomiędzy młodszych artystów na uwagę zasługuje Agricola. We Florencyi bez zaprzeczenia najcelniejszym artystą jest Benvenati, który nowszemi czasy przyozdabiał pałac Pitti freskami. Z nim współzawodniczy żyjący we Florencyi artysta francuzki, Fabre, którego krajobrazy równie są wyborne, jak obrazy historyczne. Znakomitym jest również w Genui Colignon, Florentczyk Sabatelli w Medyjolanie ceniony jest dla swoich rysunków piórem. Hayez i Pelagio Palage uchodzą za najsławniejszych malarzy historycznych; Migliaro (zm. 1837) celował swojemi obrazami architektonicznemi; Ermini we Florencyi tworzył piękne miniatury, w rodzaju Izabey'a. Większa część tych artystów zostawała i zostaje pod widocznym wpływem szkoły klassyczno-francuzkiej, mianowicie Davida, jak to wyraźnie wskazują piękne, lecz chłodne freski Medyjolańczyka Appiani. —*W rytownictwie na miedzi* Włosi również niepospolicie się odznaczają. Tomasz Finiguerra, najpierwszy znany mistrz w tej sztuce, udzielił ją w połowie XV wieku Bacciowi Bandini. Następcą ich był Montegna; lecz dopiero Marcantonio Raimondi z Bononii (około r. 1500) większą nadał swobodę swoim miedziorytom, a prace jego podług Rafaela, z powodu poprawności rysunku, zawsze wielką będą miały wartość. Podług jego maniery pracowali Bonavone, Marco di Ravenna, bracia Ghisi i inni. Odmiennym sposobem Agostino Caracci, Parmeggiano, Carlo Maratti i Pietro Testa wytwarzali cudowne rzeczy igłą rytowniczą. Stefano della Bella odznaczał się pięknemi i ozdobnemi pracami. Z nowszych, którzy zaprowadzili sposób traktowania dawniej nieznany, pełen efektu i pracowity, zasługują na szczególne wspomnienie: Bartolozzi, w manierze punktowanej Cunego, Volpato i Bette-

lini, przed wszystkiemi zaś Florentczyk Rafael Morghen, który doprowadził miedziorytnictwo do nieznanego przed tem stopnia doskonałości. Potrzeba, jaką czuli artyści tej gałęzi, żeby się trzymać wielkich wzorów dawnych mistrzów, żeby wznieść przedmioty godne ich pracy, nadała tej sztuce charakter samoistny. Ona, która wprzódy była służebną, wzniosła się się przez to do właściwej sobie godności, a prace Morghena, jeszcze bardziej Longhi'ego, może najznakomitsze ze wszystkich nowszych miedziorytów, dalej Toschi'ego, Anderloni'ego, Fola, Palmerini'ego, kontury Lasinia, Garovaglii, Lapi'ego i Schiavonetti, dowodzą ruchliwości, której amatorstwo podróżników i mnóstwo przepysznych dzieł o ważnych gmachach dodawały ciągle nowego popędu i zajęcia. (Porównać można w tej mierze dzieła: Young Ottley, *Italian school of design*, Londyn, 1823; Speth, *Die Kunst in Italien*, Munich, 1823; Lanzi, *Istoria della pittura italiana*). Po wtargnięciu narodów germańskich dawna *plastyka* Włoch coraz więcej upadała, aż nareszcie straciła wszelką samoistność i stała się zależną od Bizancyjum. Niejeden nawet ważny utwór wprost ztamtąd sprowadzano, jak np. złoty ołtarz w kościele Ś. Marka w Wenecyi (976 r.) i bramy spiżowe Ś. Pawła pod Rzymem (1070 r.), gdzie kontury figur wyciśnięte nićmi ze srebra i złota, zapełnione były emaliją. Inne wprawdzie przedmioty wyrabiały się we Włoszech, lecz przez artystów bizantyńskich. Nazwisko jednego z najdawniejszych w tej gałęzi artystów włoskich, Bonannusa z Pizy, znaleziono na dwóch zresztą dość jeszcze grubych drzwiach spiżowych katedr w Monreale i w Pizie, z lat 1180 i 1186. Lepsze już są drzwi spiżowe w baptysteryjum Lateranu w Rzymie z r. 1203, na których jest napis: Hubert i Piotr z Placencyi. Rzeźby kamienne XI wieku, szczególnie na kościołach we Włoszech północnych, jak np. w Modenie, Weronie, Ferrarze, Parmie, Lukce, rzadko kiedy pozbawione są cech barbarzyńskich. Dopiero Nicola Pisano wyniósł nagle plastykę na stopień wysokiego rozwoju i wyswobodził ją z oschłej martwości. Po nim starożytna pełność form i miękkość znów zaczynała upadać, a następcy jego zbliżali się raczej do ówczesnego nowszego stylu niemieckiego, jak np. żyjąca w Rzymie rodzina Cormati (około r. 1500) i Giovanni Pisano, syn Nicoli (1240—1320), którego utworem jest studnia na placu katedralnym w Perugii, oraz ambony w katedrze pizańskiej i w kościele Ś. Andrzeja w Pistoji. Wspaniałemi co do ogólnego układu są niektóre pomniki we Włoszech północnych, jak np. w kościele Ś. Eustorgia w Medyjolanie pomnik Ś. Piotra męczennika, wykonany r. 1339 przez Jana Balduccio z Pizy, oraz pomnik Cona della Scala w Weronie i grobowiec ś. Augustyna w katedrze Pawijskiej, dzieło Bonina da Campione, ucznia Balduccia. Wenecyja i Neapol także posiadają znakomite utwory z tej epoki. Wiek XV i dla rzeźby obfitował w kolossalne dzieła. Odrodzenie antyku, nad którem pojedyńczo pracował był Nicola Pisano, w 200 lat później na nowo stał się zasadą żywotną sztuki, ubiegającej się za najwyższym wyrazem zewnętrznej i duchowej wielkości, głębokości i piękna. W Toskanii stanowił przejście Jacopo della Quercia (zm. około 1424), którego główne prace znajdują się w Lucce. Najwyżej jednak stanął Florentczyk Wawrzyniec Ghiberti, który przedstawiał naturę w najpełniejszym wdzięku i w stylu uszlachetnionym i oczyszczonym studyjami antyku. Na głównych jego drzwiach bronzowych w Baptysterium Florentskiem, surowy starożytny styl wypukły już wprawdzie jest zaniechany, a natomiast utrzymany układ malowniczy, polegający na perspektywie; lecz czystość, szlachetność koncepcyi i dekoracyi oraz technika odlewu, niedostatek ten całkiem pokrywają.

Jednocześnie Łukasz della Robbia (1400 do 1480) stworzył nową gałęź sztuki; glazurowaną *terra cotta*, w której wyrabiał niezliczone wypukło-rzeźby, szczególnie białe figury na błękitnem tle z bogatym ornamentem. Ten sam Robbia znakomite także zajmuje miejsce jako rzeźbiarz i lejnik ze śpiżu. Potężniejszym pod względem wyrazu namiętności, a zarazem jeszcze bardziej oddany antykowi był Donatello z Florencyi (1383 do 1466) w licznych swoich wypukło-rzeźbach i posągach. Bardziej skłonnym do naturalizmu był Andrzej Verrocchio (1432 do 1488) w swoich statutach na Or San-Michele, oraz w akademii florenckiej. On podobno pierwszy modelował dla studyjów swoich części ciała z gipsu i pierwsze robił maski pośmiertne. Posągi swoje zwykł malować naturalnemi kolorami, jakoż posiadamy z tej szkoły wybornie malowane popiersia portretowe w massie woskowej. Jednocześni artyści weneccy, lombardzcy i neapolitańscy również zostawili utwory znakomite; przecież jeden tylko Neapolitańczyk Angelo Aniello Fiore (zm. około r. 1500) wsławił się swojemi pięknemi grobowcami. W XV wieku odżyła także sztuka medalierska i znaczna liczba wielkich lanych medali, należąca teraz do największych skarbów gabinetu numizmatycznego, pochodzi z tej epoki. Wiktor Pisano, którego głowne roboty przypadają między r. 1429 a 1449, dostarczył ich najwięcej i najpiękniejszych. Z początkiem XVI wieku rzeźbiarstwo włoskie weszło w okres najwyższej swojej dojrzałości. Bezustanne studyja natury i antyku pozwoliły zawładnąć nietylko pierwiastkami przedstawienia i techniką, lecz także wyrazem idealnym, duchownym i fizycznym. Zarazem przepych książąt i rozwijający się wspaniały duch na wszystkich polach umysłowych, sprzyjał sztuce zewnętrznie i wewnętrznie. Po wielkich uczniach Verocchia, Janie Franciszku Rustici i Leonardzie da Vinci, na nieszczęście nic nie pozostało, prócz cudnej gruppy bronzowej pierwszego i pełnych zapału wzmianek o statui jezdnej drugiego. Andrzej Sansovino starszy (zm. 1529) stworzył również pełne prostoty wielkie dzieła; utworu jego jest pyszne przyozdobienie Ś-go domku w Loretto. Michał Anioł Buonarotti (1474 do 1564), który z początku wyłącznie poświęcał się rzeźbiarstwu, podniósł je na szczyt wysokości, lecz później doprowadził już do upadku, gdyż nietyle ubiegał się o przedstawienie spokojnego piękna, ile o wielkie objawy życia, poczem następcy jego zatrzymywali się na dramatycznych effektach formy. Wszakże swobodniejsze jego utwory Florenckie oddychają jeszcze łagodnością, gracyją szkoły, jak np. cudna Pobożność w katedrze Ś. Piotra w Rzymie, Bachus i Dawid we Florencyi. Amor, którego zakopał we Florencyi i ktorego później jakoby przypadkiem odkopano, uchodził za piękny antyk, dopóki artysta nie okazał odłamanej jego ręki, którą zatrzymał u siebie. Powołany r. 1503 przez papieża Julijusza II do Rzymu rozpoczął wielki jego grobowiec, lecz ustawicznie odrywany przez samego papieża do wielkich budowli i fresków, z mnóstwa przeznaczonych do tego grobowca posągów wykończyć mógł tylko Mojżesza, Rachelę, Lię i dwóch więźniów znajdujących się w Luwrze. Dopiero po tych utworach nastąpiły jego arcydzieła, pomniki Giuliana i Wawrzyńca Medyceuszów w kościele San-Lorenzo we Florencyi. Współzawodnik jego, Baccio Bandinelli (1487—1559) już zupełnie zostawał pod wpływem jego stylu i szczególnie przyswoił sobie z niego gwałtowność, zewnętrzność imponującą, czego dowodzą jego Herkules i Kakus, jego płaskorzeźby na pomnikach Leona X i Klemensa VII, oraz statuy na poręczy chóru w katedrze florenckiej. Benvenuto Cellini, współczesny nieprzyjaciel wielkiego artysty, w nieoszacowanej swojej autobiografii złożył liczne objaśnie-

nia o ówczesnem życiu artystów. Był on szczególnie znakomitym jako złotnik i medalier. W Wenecyi kwitli około tej epoki Pietro, Tullio i Antonio Lombardi, jako też Jacopo Sansovino młodszy, właściwie J. Tatti, z Florencyi (1479—1570), uczeń starszego Sansovina. Będąc przez czas jakiś zwolennikiem kierunku Michała Anioła, wprowadził go r. 1527 do Wenecyi, ale w sposób delikatniejszy i swobodniejszy i zgromadził tamże szkołę. W Lombardyi odznaczali się Bambaja, przywiązany jeszcze do metody artystycznej dawniejszej, bardziej dekoracyjnej i Marco Agrata. Utworem drugiego z nich jest statua odartego ze skóry Bartłomieja w katedrze medyjolańskiej. Jako snycerze gemm i pieczęci celował, po Cellinim, głównie Walery Vicentino. Większa część artystów w drugiej połowie XVI wieku doprowadziła aż do maniery kierunek Michała Anioła. Tu należą prace Medyjolańczyka Wilhelma della Porta, który tak doskonale zrestaurował nogi Herkulesa Farnezyjskiego, że Michał Anioł niedopatrzył się czego lepszego w znalezionych później prawdziwych. Jego dłuta jest wspaniały grobowiec papieża Piusa III w katedrze Ś. Piotra w Rzymie i czterej wielcy prorocy we framugach pilastrowych pierwszej tamże arkady. Bartłomiej Ammanati, który był również architektem, wykonał w duchu swojego mistrza Bandinelli'ego między innemi wielką fontannę na placu wielko-książęcym we Florencyi. W tymże czasie Niderlandczyk Jan de Bologna z Douai (1524—1608) stworzył w podobnym stylu bramy spiżowe do katedry w Pizie, statuę jezdną Kuźmy I i sławne porwanie Sabinki we Florencyi. Następnie Wawrzyniec Bertini (1598—1680) rozpoczął okres zupełnego upadku, przyśpieszonego jeszcze przez licznych jego uczniów. Sam Bernini, który i w architekturze podobne zajął stanowisko, pomimo wszelkiego zaniedbania ścisłych prawideł stylu plastycznego imponował jeszcze silnym naturalizmem i znamienitym częstokroć wyrazem namiętności; uczniowie zaś jego popadli wnet w zupełną sprosność, fałsz i przesadę. Zdrowsze tchnienia od tego, jakie okazywali następcy Bernini'ego, których prace zapełniły wnet wszystkie kościoły włoskie i wyparły z nich niejeden szlachetny utwór z epoki cinquecento, ukazało się pomiędzy przebywającemi we Włoszech cudzoziemcami, do których zaliczają się: Niderlandczyk, Franciszek Duquesnoy, zwany Il Fiamingo (1594—1644) i Artiur Quellinus, oraz wielki naturalista francuzki Piotr Puget. W drugiej połowie XVIII wieku, za wpływem Rafaela Mengsa i Winckelmanna nastąpił, wprawdzie tylko warunkowy, powrót z maniery do starożytnej czystości stylu. Przedstawicielem tego kierunku był Antonio Canova (1757—1822), który w nader licznych pracach dał początek nowemu pojmowaniu natury. Styl jego częstokroć bywa zniewieściały, ale tak czysty, jakim niewidziano go od czasu wielkich mistrzów XVI wieku. Wpływ jego na nowszą sztukę, zwłaszcza francuzką, był ogromny. Z włoskich uczniów jego odznaczali się: Antonio d'Este, znany z wybornych płaskorzeźb i biustów; Giuseppe Fabris, którego utworom, np. pomnikom Tassa i Leona XII, zarzucają pewien brak stylu; Q. Tadolini, G. Finelli, bracia Ferrari, L. Bartolini we Florencyi, najprawdziwszy może następca Canowy, Pompeo Marsteni w Medyjolanie (ur. 1796 r.), jeden z najpierwszych tegoczesnych rzeźbiarzy. Z innych słynnych artystów medyjalańskich zasługują na wspomnienie: Kajetan Monti, B. Comolli, Sangiorgio i Putti. We Florencyi L. Pampaloni, w Neapolu L. Persico wielkiej używają sławy. Wreszcie i A. Thorwaldsen wpływał w ostatnich czasach znakomicie na rzeźbiarstwo włoskie, uczniami jego byli między innymi: La Bienaimé, Galli. Benzoni i inni, oraz najcelniejszy dzisiejszy rzeźbiarz

włoski, Piotr Tenerani. Wszakże i sztuka francuzka i niemiecka w tak znakomitym obecnie zostaje rozwoju, że przez długi czas raczej wpływać będzie na rzeźbiarstwo włoskie, aniżeli od niego odbierać przeważne wrażenia. *F. H. L.*

Włoskowate naczynia (*Vasa capillaria*), tak w anatomii nazywają naczynia krwionośne, grubości włosa, zaledwie $^{1}/_{5000}$ cala w średnicy mające, które łączą ostateczne końce tętnic z początkowemi gałązkami żył, któremi przeto krew z systematu tętniczego dostaje się do żylnego. W postaci siatki, która różną jest w rozmaitych częściach ciała, przenikają one prawie wszystkie organy. W naczyniach włoskowatych krew przebiega powolniej niż w innych częściach naczyń i to dla tego, aby z niej przez cienkie ścianki tych naczyń płyny odżywcze miały czas dostać się do organów odpowiednich, jako też, aby części zużyte napowrót tąż drogą do krwi się dostały. Tym sposobem naczynia włoskowate posługują nietylko w krwiobiegu, lecz nadto przyjmują udział w odżywianiu, wymianie materyj w rozmaitych organach; ponieważ zaś tutaj następuje połączenie zużytych części składowych ciała z tlenem przyjętym przez krew w skutek oddychania w płucach, przeto naczynia włoskowate mają udział także w wywiązywaniu się ciepła w organizmie zwierzęcym. Jeżeli naczynia włoskowate nie zwykle się rozszerzają, są napełnione krwią, która powolniej w nich płynie albo nawet zostaje w spoczynku i przez ściany ich wydziela się płyn niepodobny do tego, jaki w stanie normalnym służy do odżywiania (płyn taki nazywają exsudatem albo wysiękiem), natenczas stan taki nazywają *zapaleniem*.

Włoskowatość. Jeżeli w naczyniu dwuramiennem jedno ramię tak jest wązkie, iż powierzchnia cieczy przybiera kształt wklęsły, albo wypukły, drugie zaś dość obszerne i w skutek tego powierzchnia cieczy tamże jest pozioma i płaska, wtedy obie powierzchnie w takich ramionach nie dochodzą do tej samej wysokości, lecz zawsze ciecz w ramieniu wązkiem stoi wyżej lub niżej, aniżeli w szerokiem, stosownie do tego, czy ściany naczynia zwilża, czy nie, a to z tej przyczyny, że napięcie molekularne (ciśnienie) na powierzchnię cieczy, sprawione działaniem molekułów na siebie, jest zawisłe od kształtu tejże powierzchni i zmienia się z niem w następujący sposób. Na wklęsłej powierzchni cieczy napięcie molekularne, objawiające się ciśnieniem w kierunku na wewnątrz, jest mniejsze, niż na powierzchni płaskiej. Jeśli tedy do cieczy, mającej płaską powierzchnię, wstawi się wązką rurkę, której ściany od niej mokremi się stają, pionowe ciśnienie, zewnątrz niej idące, w kierunku do wnętrza cieczy, a złożone z ciężkości odpowiedniego słupka tejże cieczy i z napięcia jej powierzchniowego, jest z razu większe, niż wewnątrz niej; albowiem oznaczywszy pierwszą część tego ciśnienia na jakikolwiek punkt wewnątrz cieczy głoską g, drugi zewnątrz rurki przez p, wewnątrz rurki przez $p-q$, całe pionowe ciśnienie na rzeczony punkt z góry na dół zewnątrz rurki, będzie $=g+p$, a na punkt wewnątrz tej rurki, leżący na tej samej poziomej płaszczyznie $g+p-q$. Ponieważ zaś ciecz wtedy tylko zostawać może w równowadze, kiedy ciśnienie w każdym punkcie tej samej poziomej płaszczyzny jest zupełnie równe, więc ona w rurce koniecznie podnieść się musi do góry i stać w niej o tyle wyżej nad zwierciadłem cieczy zewnątrz niej, o ile $g+p$ jest większe od $g+p-q$, aby tym sposobem słupek cieczy, podniesionej w rurce nad zwierciadło jej w naczyniu, ciężarem swoim zniósł przewyżkę onego ciśnienia. W razie zaś, gdy powierzchnia cieczy jest wy-

pukła, jak się to dzieje w rurce włoskowatej, wstawionej do rtęci w obszernem naczyniu, wtedy pionowe ciśnienie na dół jest większe w rurce, niż w naczyniu zewnątrz niej, i dla tego ta ciecz stoi w takiej rurce niżej swego zwierciadła w naczyniu. Różnica wysokości zwierciadła rtęci w rurce i w naczyniu względnie do poziomej płaszczyzny dna tegoż jest widocznie tak samo proporcyjonalna do różnicy ciśnień, wypadkowych z działania molekularnego cieczy na siebie, mającej z jednej strony wypukłą, a z drugiej płaską powierzchnię; zatem różnica ciężaru słupków wewnątrz i zewnątrz rurki jest równa tej różnicy w ciśnieniu. Jeżeli nareszcie powierzchnia jakiej cieczy w rurce jest równie płaska, jak w naczyniu, natenczas napięcie powierzchniowe cieczy wewnątrz rurki i zewnątrz niej jest jednakie i dla tego nie ma przyczyny, dla czegoby ta ciecz stać miała wyżej lub niżej w rurce, niż w obszernem naczyniu. Zjawiska w mowie będące, nazwano *włoskowatemi*, bo okazują najwydatniej w rurkach tak małej średnicy otworu przewodowego, iż go z grubością włosa porównać można; przyczyna zaś tych zjawisk zowie się *włoskowatością*. Tem wyrażeniem oznacza się też ogół wszystkich tych zjawisk, polegających na wzajemnem przyciąganiu się cząsteczek cieczy między sobą i względnem przyciąganiu ich do ciał stałych, zetkniętych z cieczą. Wspomnione doświadczenia najwygodniej jest robić w rurkach, mających kształt litery *U* i tak dobranych, iż jedno ramię ma przewód dość szeroki, a drugie znacznie węższy. Napełniwszy taką dwuramienną rurkę wodą, widać jak ciecz w ramieniu włoskowatem podchodzi znacznie do góry i posiada tam powierzchnię bardziej wklęsłą, niż w szerszem ramieniu, w którem daleko niżej stoi. Rtęć zachowuje się przeciwnie: nalana do takiej rurki dwuramiennej stoi niżej w ramieniu włoskowatem, aniżeli w szerokiem. Bardzo pouczającem jest doświadczenie z włoskowatą szklaną rurką, rozszerzającą się na jednym końcu w obszerne naczynie i przedstawiającą rodzaj lejka z bardzo wązką rurką. Gdy go najprzód szerokim końcem zanurzymy w wodzie aż po wązką rurkę, a po wzniesieniu się wody w tejże nad zewnętrzne zwierciadło do pewnej wysokości, zwolna podciągniemy do góry, aż część szeroka tego naczynia zacznie z wody wyglądać, słupek jej w rurce nie zmieni swej początkowej wysokości nad zwierciadłem wody zewnętrznej, gdyż wysokość, do której się ona podnieść musi, jest proporcyjonalna do różnicy ciśnienia, powstającego w skutek krzywizny powierzchni cieczy w rurce i zewnątrz niej. Dzieje się to nawet wtedy, jeśli część szerokiego naczynia z cieczy wygląda, bo ciśnienie na jakikolwiek punkt poziomej płaszczyzny w cieczy nie zawisło od kształtu naczynia, lecz od wysokości jej słupka, spoczywającego na tym punkcie. Doświadczenie uczy, że tym sposobem znaczną ilość cieczy nad jej zwierciadło w naczyniu podnieść można. Odwrotnie zaś, gdy to samo naczynie zanurzy się w rtęci, tak jednak, aby także część jego szeroka pod zwierciadłem tej cieczy zostawała, widać znowu obniżenie słupka czyli *depressyją*, jak gdyby rurka w całej swej długości posiadała jednakową średnicę przewodu. Jeszcze ciekawsze doświadczenie znachodzimy opisane w dziele Laplace'a, *Théorie capillaire*. Jeżeli wązką rurkę, zagiętą nakształt lewarka, wstawimy pionowo do wody i krótsze jego ramię całkiem zanurzymy, podejdzie ona w dłuższem ramieniu do pewnej wysokości. Wyjąwszy potem rurkę tę z wody, okaże się wypukła kropla nad otworem krótszego ramienia, a słupek wody w ramieniu dłuższem jeszcze wyżej podniesie się, bo ciśnienie pionowe na dół jest teraz na wypukłej powierzchni cieczy daleko większe, niż było przedtem na płaskiej jej powierzchni. Zdjąwszy

ostrożnie tę kroplę, zmniejszy się wypukłość cieczy nad otworem krótszego ramienia, a w skutek tego wysokość cieczy w ramieniu dłuższem stanie się mniejsza. Usunąwszy zaś ową wypukłość za pomocą bibuły, ta sama wysokość cieczy w rurce powraca, jaka w niej była podczas zanurzenia krótszego ramienia. Kładąc znowu powoli kropelkę po kropelce na ów otwór krótszego ramienia rurki, podnosi się woda w ramieniu dłuższem coraz wyżej aż do dawnej wysokości. Podobne doświadczenia opisuje La Place dla okazania zawisłości depresyi w rurce włoskowatej od kształtu powierzchni cieczy. Jeżeli nareszcie do szklanej rurki lewarkowej, której szersze ramię jest znacznie dłuższe, niż wązkie, nalejemy alkoholu, uważamy najprzód, że ta ciecz, mająca powierzchnię wklęsłą w rurce wązkiej, stoi tam wyżej niż w szerokiem ramieniu, gdzie ta wklęsłość nierównie jest mniejsza, tudzież, iż dolewając powoli alkoholu kroplami do szerszego ramienia, słupek tej cieczy w ramieniu węższem jeszcze wyżej się podnosi aż do samego otworu jego, zatrzymując ciągle swoją jednako wklęsłą powierzchnię, jak przedtem. Lecz odtąd, dolewając alkoholu tak samo dalej, powierzchnia cieczy zmienia się powoli, w ramieniu węższem staje się równie płaską jak w szerszem i stoi wtedy w obu ramionach prawie na tej samej wysokości. Przy dalszem dolewaniu tej cieczy okazuje się kropla wypukła nad otworem węższego końca rurki, podczas gdy zwierciadło alkoholu w ramieniu szerszem nierównie wyżej stoi. Podnoszenie się i zniżanie cieczy w rurkach włoskowatych stoi przeto w związku z kształtem jej powierzchni, zawisło więc od rzeczonego napięcia powierzchniowego. Gay-Lussac dowiódł na drodze doświadczenia, że podnoszenie się i zniżanie cieczy w rurkach włoskowatych nie zależy od materyjału, z którego one są zrobione, ani od grubości ich ścian, byle je tylko ciecz zwilżała; zmienia się wszakże z naturą cieczy i z jej temperaturą, tudzież ze średnicą przewodu rurek, będąc do niej w odwrotnym stosunku, póki nie przechodzi 2 do 3 milimetrów. Także zanurzyw zy w wodzie dwie czyste szklane tafle w położeniu równoodległem do siebie w takiej odległości, aby się ona podnieść mogła znacznie pomiędzy niemi, powierzchnia jej będzie wklęsła, a wysokość słupa podniesionego nad zwierciadło jest zawsze w odwrotnym stosunku do ich odległości od siebie, wysokość wszakże jego jest dwa razy mniejsza, niż w rurce, której średnica równa tej odległości. Jeżeli zaś te tafle zanurzy się tak samo w rtęci, nastąpi podług tego prawa obniżenie cieczy pomiędzy niemi względnie do zwierciadła jej zewnątrz tychże. Włoskowatość jest także powodem pewnych ruchów, o których tu jeszcze wspomnieć wypada. Jeżeli pomiędzy dwie tafle, nachylone do siebie pod bardzo ostrym kątem i tak ustawione, iż linija dzieląca ten kąt na dwie równe części, jest pozioma, lub (co na jedno wychodzi) do szklanej rurki ostrokręgowej podobnie leżącej, jak owe tafle, puści się parę kropli cieczy, która zwilża jej ściany, zaraz się okaże, iż ta ciecz na obu swoich wolnych końcach przybierze kształt wklęsłych odcinków i posunie się ku wierzchołkowi kąta. Przeciwnie rtęć, w taki sam sposób tamże puszczona, zaokrągli się na obu swych wolnych stronach odcinkami wypukłemi i odsunie się bardziej od wierzchołka kąta. Ruchy te ztąd pochodzą, że obie powierzchnie cieczy, zwilżającej ściany rurki, są w pierwszym przypadku wklęsłe, lecz bliższa wierzchołka ma większą krzywiznę, niż odleglejsza od niego; zatem molekularne ciśnienie na powierzchnię w kierunku idącym do wierzchołka kąta, jest silniejsze, aniżeli w kierunku przeciwnym i dla tego kropla cieczy posuwa się ku onemu wierzchołkowi W drugim przypadku rzecz się ma przeciwnie; gdyż rtęć na obu

swych wolnych stronach przybiera kształt wypukły, krzywizna zaś wypukłości na węższej stronie jest znaczniejsza, niż na szerszej; zatem ciśnienie na wewnątrz cieczy jest tam silniejsze niż tu, gdzie powierzchnia mniej jest zakrzywiona. Dla tego kropla musi się oddalać od wierzchołka kąta. Z podobnej przyczyny dwie tafle równoległe, wiszące blisko siebie, wpuszczone razem do wody, zbliżają się do siebie; co też następuje nietylko w każdej innej cieczy, która ich ściany zwilża i pomiędzy niemi do góry się podnosi, ale także w rtęci, która tych ścian nie czepia się, zatem pomiędzy niemi niżej stoi, niż zwierciadło cieczy zewnątrz nich. Jeżeli zaś ciecz jednę taką taflę zwilża, a do drugiej wcale nie lgnie, zatem powierzchnia jej pomiędzy taflami przy jednej ścianie spina się w górę, przy drugiej zaś obniża się pod zwierciadło cieczy zewnątrz, wówczas obie tafle oddalają się od siebie. To ostatnie dzieje się dla tego, że między taflami podniesienie cieczy przy jednej, a opadnięcie jej przy drugiej daleko jest mniejsze, niż na obu ich stronach zewnętrznych; w skutek czego tak jedna, jak druga doznaje silniejszego ciśnienia od wnętrza na zewnątrz, niż w odwrotnym kierunku; zatem jedna oddala się od drugiej. Podobnie jak tafle zachowują się też ciała lekko pływające na powierzchni cieczy, jeśli się zbliżą do siebie dostatecznie. Dwie gałki korkowe na wodzie, lub dwie gałki szklane na rtęci, albo też dwie kuleczki woskowe pływające na wodzie, przyciągają się nawzajem, skoro się do siebie zbliżą; gałka zaś korkowa, na wodzie pływająca, odpycha w takim razie gałkę woskową. Tak samo igiełka, opłukana alkhoholem i zgrabnie położona na powierzchni wody, opada na spód, bo woda lgnie do niej, utrzymuje się zaś na jej powierzchni, jeśli jest trochę stłuszczona i dla tego się jej woda nie czepia, gdyż dokoła niej okazuje się rodzaj depresyi, podobnie jak na powierzchni rtęci. Dla tego też niektóre owady biegają po wierzchu wody, bo skóreczka ich nóg i ciała jest ochroniona od przemoknięcia. Włoskowatość jest przyczyną podnoszenia się wody na kawałku cukru lub soli, którego tylko mała część jest w niej zanurzona, tudzież wilgoci w murach, stojących na mokrym gruncie. W ogólności można powiedzieć, że ciecze, które czepiają się szkła i podnoszą w szklanych rurkach do góry, mają w nich wklęsłą powierzchnię, także w ciałach dziurkowatych do znacznej wysokości podchodzą; te zaś, które się szkła nie czepiają i stojąc w szklannych rurkach niżej zwierciadła cieczy w szerszem naczyniu, posiadają w nich wypukłą powierzchnię, nie czynią tego. Pokosty olejne powstrzymują wodę, a wełniane materyje, powleczone niemi, są nieprzeciekłe, podobnie jak rzeczy jedwabne, napojone woskiem. Farbami wodnemi nie można malować na tłustych rzeczach, a olejnemi na mokrych. Materyja niciana, posmarowana z wierzchu kauczukiem, rozpuszczonym w terpentynie, staje się nieprzeciekłą dla wody i gazów. Drzewa i inne ciała organiczne, zwierzęce i roślinne, wciągają w siebie nieraz bardzo wiele wody. Sucha dębina pęcnieje na wilgoci tak mocno, iż znaczne skutki mechaniczne sprawić jest w stanie. Nieraz suche dębowe podwaliny, umieszczone w wodzie, pęcniały tak dalece, iż razem z belkami i na dnie tejże wody bitemi palami na wierzch się podnosiły. Najtwardsze nawet kamienie można łupać w skałach, jeśli się w nich porobi dołki w stosownych odległościach i powbija w nie suche kliny dębowe, które polane wodą pęcnieją bardziej w szerz włókien drzewnych, aniżeli wzdłuż takowych. Drzewo ciągnie wilgoć nawet z powietrza, jakto na drzwiach i oknach widzimy, które zamykają się trudniej, gdy czas dżdżysty, niż w czasie posuchy, parę tygodni trwającej, kiedy one nietylko do futryn dobrze przystają, ale niekiedy nawet

szpary dostają. Woda wsiąka także w niemałej ilości w powrozy, które składają się z wielu włókien w pewien sposób skręconych. Skoro taki powróz za moknie, plecionki włókna w nim pęcnieją, a skręcenie jego wolnieje, jak gdyby się go w przeciwną stronę pokręciło. Przez to sznur grubieje i krótszym się staje, niż był przed zmoczeniem. Z tej własności sznurów można robić użytek, jak to w Rzymie przy ustawianiu obeliska przed kościołem św. Piotra uczyniono. Powrozy, użyte do maszyneryi, ustawiającej go, poprzedłużały się były nad spodziewanie pod brzemieniem ogromnego ciężaru, i to właśnie w chwili, kiedy już nie wiele brakło, aby stanął należycie. Podczas gdy kierownik całej tej pracy w niemałym był kłopocie, dał się słyszeć głos z pomiędzy tłumu: «zmaczać powrozy». Gdy to uczyniono, stanął obelisk bez dalszych zabiegów w przeznaczonem miejscu. Musiano też powrozy zmoczone, które się poskrócały, następnie poprzecinać, aby przy dalszem możliwem skrócaniu nie sprawiły przechylenia obelisku na przeciwną stronę. Inny użytek z wsiąkania cieczy w sznury robimy, biorąc je na knoty do lamp i świec. Knot bowiem służy tylko do przewodzenia cieczy palnej tam, gdzie dla wyskiej temperatury następuje rozkład (jej sucha destylacyja) i gorenie gazów przez to powstałych, czyli raczej węgla i wodoru, które się w nich zawierają. Na wsiąkaniu od włoskowatości zawisłem, polega obcieranie potu z czoła chustką, użycie ręczników i prześcieradeł do obcierania ciała po kąpieli, suchego piasku, trocin i paździerza z pod międlic do zabierania wilgoci z ciał, które prędzej wysuszyć chcemy, zatem także do prędszego osuszenia grządek w ogrodach; tudzież użycie bibuły z gorącem żelazkiem do wywabiania plam woskowych lub tłustych z odzieży, albo bibuły samej do zbierania resztek niewyschłego atramentu z papieru, lub przeprowadzenia cieczy z jednego kieliszka do drugiego. Nareszcie wsiąkanie cieczy, które dla rozmaitych ciał stałych w obec różnych ciekłych jest rozmaite, polega także na włoskowatości. Tak np. prosty wyskok do pęcherza nalany, przemienia się w rozrzedzonem powietrzu po niejakim czasie w czysty prawie alkohol, bo przez ściany tej błony zwierzęcej przesiąka tylko woda, która na zewnętrznej stronie wnet się ulotnia. Z włoskowatości tłomaczy się też skuteczność nasalania mięsiwa, przechowywania anatomicznych preparatów w wyskoku i cała endosmosa (ob.). *Dr. W. U.*

Włośnica (*Trichiniasis*), nazwa choroby spowodowanej przez posożyt, zwany włośnikiem (ob.) śrubowatym (*Trichina spiralis*).

Włośnik śrubowy albo *włosien kręty* (*Trichina spiralis*), jest drobnym, tylko za pomocą powiększającego szkła widzialnym wnętrzakiem, należącym do walcowatych (*nematodes*), który posiada wydłużone cylindryczne przejrzyste ciało, w przednim (gębowym) końcu miernie zaostrzone. Żyjątko to gnieździ się pasożytnie w mięśniach człowieka i niektórych zwierząt, najliczniej zaś było dotąd napotykane w mięsie trzody chlewnej, za pośrednictwem którego zwykle się dostaje do organizmu człowieka. Nie ulega wątpliwości, że drobne ciałka znalezione przez Hiltona w r. 1832, w zwłokach człowieka, były zwapniałemi trychinami. Jednakże nazwę »trichina spiralis« *włośnik śrubowaty*, nadał tym żyjątkom dopiero w r. 1835 angielski naturalista anatom Owen, chcąc tem mianem oznaczyć ich postać włosistą i spiralne zwinięcie, jakie w mięśniach przyjmują. Jakkolwiek zatem trychiny już dość dawno są znane, przecie należyte ich zbadanie pod względem budowy i przeobrażenia jakiemu ulegają, tudzież wpływu, jaki wywierają na stan zdrowia organizmu, który stał się ich siedliskiem, nie sięga dalej jak ostatnich lat 7

W tej mierze zaś położyli głównie zasługi tegocześni badacze na polu medycyny i zoologii, Dr. Leuckort w Giessen, Virchow w Berlinie, Zenker, Küchenmeister i Haubner w Dreźnie, dalej Rupprecht, Pogenstecher, Fiedler, Mosler i inni. Badania tych mężów wykazały, że włośnik, w postaci w jakiej się znajduje w mięśniach człowieka i różnych zwierząt, nie jest jeszcze należycie rozwinięty, i że ostateczne jego wykształcenie się, następuje dopiero, gdy wraz z mięsem spożytem jako pokarm, dostanie się do kanału kiszkowego innego zwierzęcia. Przy takich warunkach oswobodzone ze strawionego mięsa trychiny, dochodzą w ciągu kilku lub kilkunastu dni do dojrzałości płciowej, rodzą potomstwo, które niebawem przenika do mięśni zwierzęcia, przez które wraz z mięsem trychiny zostały przyjęte, oczekując tu na sposobność odrodzenia się na nowo w innym organizmie. Weszłe do mięśni włośniki, zostają przez czas niejaki wolne, lecz po upływie kilku tygodni wykształca się około nich torebka przejrzysta, zazwyczaj postać cytryny mająca, która jednak później, czasami zaledwie w rok czasu, traci przezroczystość, skutkiem osadzenia się na ścianach torebki massy ziemistej żółtawo-białej. Stanowi to tak zwane zwapnienie, albo skredowacenie torebek włośnikowych, które nadając im barwę białawą, sprawia, że i gołem okiem mogą być dostrzeżone w mięsie czerwonawem, jako upstrzenie punktowe białe. Jakkolwiek trychiny przez długi czas uważane były za twory nieszkodliwe dla organizmu, który sobie za siedlisko obrały, postrzeżenia jednak lat ostatnich przekonały dowodnie o mylności tego mniemania. Pierwszy wypadek choroby i śmierci skutkiem spożycia na pokarm mięsa zawierającego włośniki, opisany został w r. 1860 w Dreźnie. Miał on miejsce w tamecznym szpitalu w oddziale Dra Zenker. Od tego czasu zaś przy bliższej na ten pasożyt uwadze, obserwowano już mnóstwo tego rodzaju wypadków, nawet prawdziwe epidemije, a raczej endemije choroby włośnikowej, którą *włośnicą* (trichiniosis v. trichinosis) nazywamy. Największe tego rodzaju endemije były obserwowane w Heltstädt, w Hedersleben, w Plauen i kilku innych miejscach, mianowicie w Niemczech północnych. Dla tego też władze lekarskie niektórych krajów, szczegółowe wydały rozporządzenia co do środków ostrożności przeciw tej chorobie, które zwróciły na się uwagę i rady lekarskiej kraju tutejszego, lubo dotąd u nas nie była spostrzeżoną wcale choroba trychinowa, a trychiny odkryto u nas tylko w mięsie szczurów, badanem w celu naukowym przez profesora tutejszej szkoły głównej Dra Brodowskiego. Literatura niemiecka posiada mnóstwo już dzieł traktujących o trychinach; w naszym zaś języku znamy: *Włośnik i włośnica* (trichina et trichiniasis) napisał Piotr Seifman, professor weter. (Warszawa 1865) i *O włośniach krętych* (trichina spiralis) przez Dra Hipolita Armatysa (Lwów, 1866). *P. S.*

Włostów, wieś prywatna w gubernii Radomskiej, w powiecie Sandomierskim, od Opatowa mila 1 odległa, ma kościół parafijalny, którego założenie powszechnie przypisują Piotrowi Duninowi. W rzeczy samej budowa jego nosi cechę tamtego wieku i tem się tylko od innych dominikańskich kościołów różni, że ma mury niecałkiem z kamienia ale w części z cegły stawiane. Zawiera w sobie kilka dobrych nagrobków, jakiemi są: Wojciecha Wielickiego, sędziego ziemi sandomierskiej, zmarłego w r. 1590; wdowy po tymże, Zofii z r. 1598; Stefana i Anny Parzniewskich, wystawiony w r. 1600 i Franciszka Siemianowskiego, chorążego sandomierskiego, z r. 1703. Do wspomnień tutejszego kościoła należy, że w jego parafii urodził się i w nim ochrzczony został błogosławiony Wincenty Kadłubek z Karwowa, ojciec dziejopisów pol-

skich, którego wizerunek dość dawny i bardzo ciekawy, mieści się w ołtarzu w kaplicy. Wieś Karwów urodzeniem jego pamiętna, o pół mili od Włostowa leży. *F. M. S.*

Włosy (*pili*), są to przedłużenia nitkowate, osłaniające pokrywy zewnętrzne zwierząt i roślin. Jedne z nich są tylko wyrostkami naskórka, co widzimy u zwierząt zimno-krwistych i roślin; inne właściwe zwierzętom ciepłokwistym, przebijają głębokie warstwy skóry i biorą początek z torebki, w której mieści się najgłębsza zgrubiała część włosa, zwana *cebulką włosową* (*bulbus pili*). Część włosa tkwiąca w skórze, nazywa się *korzeniem*, część zaś wystająca nad jej powierzchnią, *źdźbłem*. Cebulka osadzona jest na małem brodawkowatem bardzo obfitującem w naczynia wzniesieniu, zwanem *zarodkiem włośnym*, które wystaje w torebce włosowej, i materyję rogową włosów wydziela. Materyja rogowa włosów, wydzielona ze krwi przez zarodek włosowy, działa w postaci płynu w massie swojej jednorodnego na powierzchni cebulki; wkrótce w nim powstają pęcherzykowate komórki, które stopniowo wykształcają się na tęgie włókna i łuski rogowe, które włosy składają. Ponieważ oddzielanie materyi włosów przez zarodek włosowy nigdy nie ustaje, przeto wzrost włosów następuje w ten sposób, że część nowo utworzona dawniejszą na zewnątrz dalej wysuwa, i z tego powodu koniec jest najstarszą, cebulka zaś najpóźniejszą częścią włosa. Co się budowy włosów dotyczy, to składają się one od zewnątrz ku wewnątrz uważając, z zewnętrznego cienkiego naskórka, składającego się z łusek przezroczystych, czworokątnych dachówkowato ułożonych w kierunku od korzenia ku końcowi włosa; pod naskórkiem leży materyja korowa albo włóknista, podłużnie brózdowana, składająca się z łusek włóknistych zabarwionych, pomiędzy któremi dają się widzieć przestrzenie napełnione powietrzem; środek zajmuje substancyja rdzenna, składająca się z szeregów komórek w kierunku osi włosa idących, zawierających w sobie pęcherzyki powietrzne; we włosie więc nie ma żadnego kanału wbrew dawniejszym mniemaniom. Włos wykształcony prawdopodobnie przebiegają i odżywiają płyny, które wydzielają się z naczyń zarodku włosowego i torebki włosowej, a od cebulki ku górze we włosie wstępują i parują na jego powierzchni. Nadto powierzchnia włosów pokryta jest tłuszczem skórnym, pochodzącym z małych woreczków skórnych i mającym ujścia do torebek włosowych. Włosy w postaci swojej są bardzo rozmaite: proste, pogięte, u jeleni, piżmowca; trawiaste, u leniwców, w ogonie hippopotama; rurkowate, w ogonie jeżozwierza; wrzecionowate; ostrokręgowe; paciórkowate, w wąsach niektórych fok; pęcherzykowate nakoniec u jednego zwierzęcia indyjskiego, należącego do gryzących. Ze względu na ich konsystencyję, nazywają włosy: właściwemi, szczeciną, włosieniem, wełną, szerścią. Różne też nazwy nadają włosom, mając na uwadze miejsce, które one na powierzchni ciała zajmują. I tak, włosy pokrywające głowę zowią się *czupryną* (*coma*), dobrze rozwinięte są one tylko u człowieka i niektórych małp; włosy nad oczami, stanowiące pas wązki dłuższy lub krótszy, nazywają się *brwiami* (*supercilia*); *rzęsy* (*cilia*) są włosy długie, rosnące na brzegach powiek; rzęsy powieki górnej są zagięte ku górze, powieki zaś dolnej ku dołowi; ostatnich niekiedy zupełnie niedostaje, np. u bezzębnych, wodnych. *Rzęsy uszne* (*hirci*) wyrastające z uszu i *rzęsy nosowe* (*vibrissae*), rosnące na powierzchni jamy nosowej. *Faworyty* (*julus*), są poniekąd dalszym ciągiem czupryny. *Brodę* (*barbo*), stanowią włosy porastające szczękę dolną, niekiedy porastają one przednią powierzchnię szyi. Faworyty i broda zupełnie rozwinięte napotyka-

my tylko u mężczyzn dojrzałych, nadewszystko w pokoleniu kaukazkiem; potem idą w kolei pokolenia mongolskie, malajskie, karaibskie, i nakoniec murzyńskie, w którem włosy składające brodę są krótkie, kędzierzawe. *Wąsy (mystax)*, składa pas włosów porastających wargę górną u człowieka. U wielu zwierząt na wardze górnej wyrastają pojedyncze lub w pęczki zebrane włosy długie i tęgie zwane wąsami, jak to widzimy u kotów, fok, wyder, i w ogóle u drapieżnych nocnych, a nadto u wiewiórek i szczurowatych. Włosy rosnące pod pachami, zowią się *pachowemi* (*glandebalae*), porastające zaś łono *nałonowemi* (*pubes*). Włosy rosnące na innych częściach ciała człowieka i zwierząt nie mają nazw sobie właściwych. *Grzywę* stanowią włosy dłuższe, wyrastające w kierunku linii grzbietowej, a niekiedy części przedniej ciała zwierzęcia. Zwykle zwierzę może je podnosić czyli najeżać, co uskutecznia zapomocą mięśni skórnych. Lew, cywetta, hyeny, jeżożwierze, aguti i konie są opatrzone grzywami, mają też ją dziki, girafy, niektóre antylopy, bawoły i t. d. Napotykamy też pęczki włosów dłuższych u wielu zwierząt na końcu ogona, na wierzchołkach uszu, na szczęce dolnej, przy podstawie łopatek i t. d. Pierwsze włosy porastające ciało dziecięcia nowonarodzonego nazywają się *mchem* (*lanugo*); są one jednakowe na wszystkich miejscach, nietrwałe i po niejakim czasie wypadają. Włosy są bardzo złemi przewodnikami ciepła i bardło długo opierają się gniciu, tak że przy sprzyjających okolicznościach wieki całe mogą przetrwać bez zmiany. W stanie suchym ogrzane, przez pocieranie elektryzują się; pochłaniają wilgoć z powietrza atmosferycznego, przyczem powiększają długość swoją, dla tego też znajdują zastosowanie do higrometrów. Wyrastanie włosów jest ograniczone, mianowicie, nie obcinane, jak to ma miejsce u kobiet, rosną one tylko do pewnej oznaczonej długości. Obcinane dążą do zyskania tej oznaczonej im długości, tym więc sposobem przy obcinaniu włosów, zarodki włosowe muszą daleko więcej pierwiastkow wydzielać, niż to ma miejsce gdy włosy w stanie naturalnym są pozostawione. Dla tego też nie wyda się niedorzecznem przypuszczenie, że u mężczyzn dla tego więcej włosy wypadają, iż skutkiem ucinania, a przez to przyśpieszonego wzrostu włosów, wyczerpuje się materyjał do ich odżywiania służący. U człowieka albowiem 60-letniego włosy nieobcinane dosięgłyby długości około $1^1/_2$ stopy wynoszącej; w razie zaś strzyżenia zliczywszy kawałki obcinane, długość włosów wyniesie około stóp 21. Wzrost włosów na ciałach osób umarłych już dla tego odbywać się nie może, że w nich krwiobieg ustaje i z tego powodu zarodki włosowe nie mogą dostarczać materyjału potrzebnego do wytwarzania się włosów. Na takich ciałach włosy dłuższemi dla tego wydawać się mogą, że skóra na nich zapada, a przez to włos w większej długości z niej wystaje. Przyczyny wypadania włosów są bardzo rozmaite i mogą mieć siedlisko zarówno w torebkach, zarodkach włosowych, jako też i w samych włosach. Tak zapalenia, mocne naprężenia, ciśnienie a nadewszystko przeobrażenia skóry pociągają za sobą wypadanie włosów. W tych przypadkach albo może być utrudniony przystęp krwi do zarodków włosowych, albo też zarodek nie może wydzielać ze krwi stosownych pierwiastków. W największej liczbie przypadków wypadanie włosów pochodzi z braku materyjału odżywiającego, a to może mieć swój początek w ubostwie krwi ogólnem albo miejscowem, tudzież w nieprawidłowym stanie naczyń krwionośnych torebki i zarodka. Odrastanie powtórne włosów wtenczas może nastąpić, kiedy narzędzia służące do wykształcania włosów, to jest torebka włosowa i zarodek włosowy, wraz z naczyniami do

nich należącemi są w stanie zdrowym. W takim razie wszelki środek pomnażający dopływ krwi do zarodka włosowego, można uważać za środek przyśpieszający wyrastanie włosów, np. wszystkie pomady drażniące i wody do mycia, ciecze alkoholiczne, częste czesanie szczotką i grzebieniem, drapanie głowy i t. d. Lecz jeżeli skóra, torebka lub zarodek włosowy doznały zmiany, natenczas żaden środek nie wywoła włosów, a ponieważ ten przypadek najczęściej się zdarza, dla tego też takie mnóstwo głów łysych spotykamy. Niekiedy przyczyną wypadania włosów bywają bardzo drobne, tylko pod mikroskopem widzialne grzybki, mające siedlisko swoje w torebkach włosowych. Siwienie albo bielenie włosów pochodzi od znikania farbnika w części korowej, rzadziej w massie rdzennej, która zwykle jest bezbarwna. Przyczyna takiego odbarwiania się włosów zwłaszcza nagłego, zupełnie nam jest nieznana. Być może iż jestto następstwem złego odżywiania włosów. Włosy u ptaków przekształciły się na pióra, u jeżowców i niektórych ryb na igły, u ryb i niektórych innych zwierząt na łuskę lub tarczę rogową. Pazury, paznogcie i kopyta powstają podobnym sposobem jak włosy, można nawet przekonać się, że one są włosami z sobą spojonemi. U roślin włosy występować mogą na wszystkich organach wystawionych na działanie światła i powietrza albo zanurzonych w ziemi; napotykają się one w większej obfitości na roślinach rosnących w miejscach suchych, otwartych, niż hodowanych w miejscach zabezpieczonych od wpływów atmosferycznych. Budowa włosów roślinnych jest bardzo prosta; składają się one z komórek naskórka, stykających się z sobą koncami i zostającemi w związku z sobą lub też zupełnie pooddzielanemi. Włosy służą za ochronę roślinom, tudzież do powiększenia ich powierzchni chłonącej. Zwykle stoją one oddzielnie, niekiedy wszakże zlepiają się i dają początek rozwojowi łusek. Użycie włosów rozmaitych zwierząt jest bardzo obszerne w Europie i Azyi. Włosy czyli wełna owiec jest jednym z najważniejszych przedmiotów handlu, jako główny i prawie jedyny materyjał dla fabryk sukna, a po części i do wyrobu kapeluszy. Kapelusznictwo zużywa jeszcze wielką ilość włosów innych zwierząt, jako to: bobrów, kóz, wielbłądów, zajęcy, królików, psów i t. d. Szerść i włosy innych zwierząt, jak koni, wołów, krów, cieląt i t. d. służą na wyrób grubszych przedmiotów do odzieży służących. Odpadki włosów i od postrzygania sukna znalazły w ostatnich czasach zastosowanie w rozmaitych rękodzielniach. Chaptal pierwszy doradził zmydlać włosy przez połączenie ich z alkalijami gryzącemi wrzącemi. Tym sposobem otrzymują się płyny w wysokim stopniu posiadające własność odtłuszczania i oczyszczania tkanin, a przeto bardzo użyteczne i oszczędne.

Włoszczowa, miasto powiatowe w gubernii Kieleckiej, w powiecie Włoszczowskim, od Kielc mil 5 odległe. Niegdyś wieś tego nazwiska, którą Hieronim Szafraniec z Pieskowej skały, starosta chęciński jej dziedzic, na mocy przywileju Zygmunta I 1539 r. zamienił na miasto, obdarzył prawem niemieckiem, uwolnił mieszczan na lat 10 od wszelkich podatków i powinności, ustanowił targi,. jarmarki i t. d. Szafrańcy przyjąwszy za panowania Zygmunta Augusta wyznanie kalwińskie, kościół katolicki w tem miejscu istniejący, swoim współwiercom oddali. Gdy kościół ten katolicy za panowania Zygmunta III napowrót odzyskali, ówcześni dziedzice Włoszczowy kalwini, wystawili nowy zbór drewniany blisko dworu. Przy nim między wielu innymi pełnił obowiązki duchowne swego wyznania sławny Grzegorz z Żarnowca (ob.). Teraźniejszy atoli kościół murowany pod wezwaniem N. Maryi Panny, wystawiony został z pobożnych ofiar z powodu objawienia

się tutaj Matki Boskiej w r. 1643. Na cmentarzu zaś parafijalnym za miastem, znajduje się drugi kościołek murowany pod tytułem Wszystkich Świętych, którego założenie jest niewiadome. Włoszczowa liczy teraz w ogóle mieszkańców 2,585, pomiędzy któremi 1,375 żydów, ma domów murowanych 89, drewnianych 107, ubezpieczonych na summę rs. 46,960. Są tu teraz władze powiatowe, stacyja pocztowa, magistrat, jarmarków odbywa się sześć do roku. *F. M. S.*

Włyński (Zygmunt Aleksander), doktor teologii, obojga prawa i filozofii, professor gimnazyjum, a później akademii krakowskiej, w której już w roku 1815 otrzymał za wysłużone całkowicie lata emeryturę. Był plebanem w Smardzowicach, później proboszczem ś. Anny w Krakowie, nakoniec proboszczem kościoła św. Floryjana, tamże umarł dnia 23 Września 1831 roku, w późnej bardzo starości. Byłto wzorowy tłomacz kilku dzieł łacińskich, przełożonych na język polski, przypominający najświetniejsze czasy piśmiennictwa szesnastego wieku. Prace jego drukiem ogłoszone są: 1) *Oratio pro Seraphico Doctore Ecclessiae S. Bonaventura, A. D. 1766 die 14 Julii dicto* (Kraków, 1766, w 4-ce). 2) *Oratio in laudem Laurentanae domus* (tamże, 1769, w 4-ce). 3) *S. Tomas Aquinas laudatione publica celebratus* (tamże, 1771, w 4-ce). 4) *Dissertatio de brutorum anima* (tamże, 1776, w 8-ce). 5) *Marcina Kromera, biskupa warmińskiego, do króla, panów i rycerstwa polskiego, na sejmie warszawskim zgromadzonych, list z łacińskiego* (tamże, 1768, w 4-ce). 6) *Sen na jawie, albo widowisko Stanisława Orzechowskiego* (tamże, 1767, w 8-ce). Jestto tłomaczenie dzieła Orzechowskiego pod tytułem: *Idea apocalyptica.* 7) *Kroniki Stanisława Orzechowskiego z łacińskiego* (tamże, 1767 w 8-ce), przedrukowane w zbiorze Mostowskiego (Warszawa, 1805). Pierwsze wydanie dziś rzadkie ztąd, iż w r. 1794 kilkaset egzemplarzy zniszczone zostały przez swawolę żołnierzy. 8) *Dzieła w niektórych przedmiotach Stanisława Orzechowskiego, tłomaczone z łacińskiego* (Wrocław, 1826, 2 t., w 8-ce). Obejmują przedruk poprzednich i kilka innych drobniejszych pism tego autora. *F. M. S.*

Wnętrzaki (*Entozoa*), tak zwą się pasożyty, należące do królestwa zwierzęcego, zamieszkujące we wnętrzu innych zwierzęcych organizmów, czyto w jamach ciała, czy też w miąższu ich tkanin, żywiąc się na koszt organizmu, który sobie za siedlisko obrały, jego sokami. Do wnętrzaków zatem nie mogą być liczone pasożyty roślinne (Phytaporasita), ani też te ze zwierzęcych, które żyją statecznie nie we wnętrzu, ale na powierzchni innych zwierząt; te ostatnie bowiem, stanowią odrębny dział *pasożytów zwierzęcych* (Zooparasita), i mogłyby być nazwane *zewnętrzniakami* (epizoa v. ectozoa). Wnętrzaki, jako zamieszkujące w dość znacznej liczbie ciało człowieka i różnych zwierząt domowych, u których wywołują stossy chorobowe, często nawet nader niebezpieczne, stanowią ważny przedmiot badań nie dla samego tylko zoologa, ale także dla lekarza i weterynarza, medycy też, oraz weterynarze głównie się przyczynili do dokładniejszego zbadania tego rodzaju tworów organicznych. W ogólności dzielą wnętrzaki *na płaskie* (*platyelmia*) i na *nitkowate* czyli *okrągłe*, (*nematelmia*); wnętrzaki płaskie zaś, rozpadają się znowu na *tasiemce* (*cestoidea*) i *ssące* (*trematoda*). Dopiero w ostatnich czasach dociekzono bliżej sposób rozwijania się wielu wnętrzaków i przeobrażenia jakiemu niektóre z nich ulegają, zanim dojdą do zupełnego wykształcenia; i tym sposobem mniemanie, jakoby wnętrzaki powstawały samorodnie (generatio aequivoca s. spontanea) stanowczo upadło. Niezbite do-

wody mylności o powstawaniu samorodnem, przedstawiają mianowicie wnętrzaki tasiemcowe, z których wiele, jak liczne przekonały doświadczenia, rozwijają się przez wprowadzenie do wnętrza odpowiedniego zwierzęcia wnętrzaków pęcherzowatych (cystica), poprzednio w organizmie innego rodzaju zwierząt przebywających. Taką drogą wykształca się np. *Taenia coenurus* w kanale kiszkowym psa, gdy do wnętrza jego wprowadzonym zostanie wnętrzak pęcherzowaty, napotykany w jamie czaszki u owiec, a znany pod nazwą *wodnicy mozgowej* (*coenurus cerebralis*), który jest zaopatrzony *główkami* (*scolices*) pomienionego tasiemca. Nawzajem, gdy owca połknie jaja tasiemca: taenia cenurus, przeobrażają się one w niej, na wnętrzaka: coenurus cerebralis. W podobny sposób bierze początek w człowieku: taenia solium, powszechnie soliterea zwany, z wągrów (cysticercus cellulosa), żyjących w tkance łącznej trzody chlewnej (ob. *Wągrzyca*) i nawzajem, soliter a raczej jego jaja stanowią zarodki wągrów, gdy przez trzodę (wraz z odchodami ludzkiemi) połknięte będą i t. d. Zresztą zawdzięczamy nowszym dopiero odkryciom wiadomości o przeobrażeniach włośnika (trichina spiralis. ob.), którem dały poznać niebezpieczne skutki tego pasożytu, gdy przypadkowo do organizmu człowieka się dostanie. W zbadaniu wielu szczegółów odnośnie do wnętrzaków, i w ogóle pasożytów zwierzęcych, oprócz dawniejszych badaczy, położyli w nowszych czasach niemałoważne zasługi, między innemi: v. Siebold, Küchenmeister, Gurtl, Röll, Hertwig, Leuckert, Virchow, tudzież Edward Ostrowski b. dyrektor szkoły weterynaryjnej w Warszawie. *P. S.*

Wnętrzności (*viscera*, *splanchna*). W życiu potocznem wnętrznościami nazywają części ciała człowieka i zwierząt, mieszczące się w trzech głównych jamach, to jest w jamie czaszek, piersiowej i brzusznej. Do wnętrzności więc liczą się: mózgowie wraz z mleczem pacierzowym, serce, płuca, wątroba, śledziona, żołądek z jelitami, nerki ze wszystkiemi narzędziami służącemi do wydzielania moczu, tudzież wielkie mnóstwo gruczołów, a nadto u niewiast i samic macica z jajnikami. Ta definicyja obejmuje więcej części ciała zwierzęcego niż część anatomii opisaniu ich poświęconą, zwaną *Splanchnologiją*, która nie zajmuje się mózgowiem, mleczem pacierzowym, nerwami, tudzież sercem i naczyniami, pozostawiając pierwsze neurologii, a drugie angiologii. Według więc tego sposobu zapatrywania się, wnętrznościami stanowiącemi przedmiot splanchnologii są takie narzędzie w organizmie zwierzęcym, które należą do układu skórnego i błon śluzowych i powstały po większej części w skutek tworzenia się wypuklin w tej ostatniej, a nadto służą do pośredniczenia w stosunkach ze światem zewnętrznym, a mianowicie do przyjmowania materyj i oddzielania ich z ciała; takiemi są: płuca, żołądek i cały przewod pokarmowy, wątroba, nerki i t. d.

Wniebowstąpienie. Po upływie czterdziestu dni, które Jezus Chrystus po zmartwychwstaniu przeznaczył na utwierdzenie apostołów w wierze o swem zmartwychwstaniu, przyszedł pośród nich do wieczernika o godzinie jedenastej rano wówczas gdy siedzieli u stołu i pożywali. Siadł pospołu z nimi, aby żadnego nie mieli powątpiewania o rzeczywistej jego obecności. Zapowiedziawszy im bliskie przyjście Ducha świętego, rozmawiawszy z nimi i upomniawszy ich z dobrocią prawdziwie ojcowską, wyprowadził ich z Jeruzalem aż do Betanii i na górę Oliwną. Podniósłszy ręce błogosławił ich, a błogosławiąc rozstał się z nimi. Widzieli podnoszącego się w górę; a obłok zakrył go przed ich oczyma: i Jezus Chrystus wstąpił w Niebo. Wstąpił zaś własną mocą; nie widziano ani wozu ognistego, ani koni ognistych, aby go

uniosły wichrem ku niebu, jak było niegdyś z Elijaszem. Prorok potrzebował takiej pomocy, bo był tylko człowiekiem: ale że Jezus Chrystus jest Bogiem, nie potrzeba mu było do opuszczenia ziemi i wzniesienia się na najwyższe niebo, niczego innego, tylko czynu woli swojej. Kiedy uczniowie z pilną uwagą patrzyli na boskiego swojego mistrza wznoszącego się ku niebu, dwaj uczniowie w białem odzieniu stanęli przy nich i rzekli: Mężowie Galilejscy, czemu stoicie patrząc w niebo? Ten Jezus który wzięt jest od nas do nieba, tak przyjdzie jakoście go widzieli idącego do nieba. Usłyszawszy te słowa uczniowie wrócili do Jeruzalem, napełnieni wielką radością. Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego (*Ascensio*) Kościół obchodzi we czterdzieści dni po zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Uroczystość ta ustanowioną została przez samychże apostołów i zawsze była uważana za jedno ze czterech głównych świąt. Święty Augustyn kładzie ją w trzecim rzędzie świąt apostolskich, które są, jak powiada: Męka Pana naszego, Jego Zmartwychwstanie, Jego Wniebowstąpienie i Zesłanie Ducha świętego. Zawsze była obchodzona bardzo uroczyście od pierwszego już wieku, ale wszelako jako niższa od wielkich świąt Zmartwychwstania Pańskiego i Zesłania Ducha Świętego, a nawet Bożego Narodzenia. Wigilija Wniebowstąpienia sięga nie wyżej VII, a nawet VIII wieku: nie poszczą w ten dzień, z przyczyny czasu wielkanocnego, który miewa się za czas radości i wesela. Przedemszą wielką w dzień Wniebowstąpienia odbywa się processyja, w czasie której na stacyi w środku kościoła w śpiewie błaga się Zbawiciela, aby wejrzał na pokorne sługi swoje i bronił ich od szatańskiej napaści, a gdy przyjdzie sądzić świat, raczył zmiłować się i do wiecznej ich nagrody przypuścić. Na końcu processyi kapłan trzymając krzyż w ręku po trzykroć ogłasza Wniebowstąpienie następującym śpiewem: *Ascendo ad Patrem meum et Patrem vestrum*, to jest wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego. Słowa wzięte z Ewangelii, któremi Zbawiciel zapowiedział uczniom odejście swoje do ojca. Odtąd krzyż stułą przepasany i figura zmartwychwstałego Chrystusa nie wystawiają się. Paschał także po Ewangelii zgaszony już się więcej nie zapala do przyszłego roku, a to na znak upłynionego czasu Wielkanocnego. Raz tylko jeszcze zapala się w wigiliję Zesłania Ducha świętego, przy uroczystem poświęceniu wody do chrztu. Proza śpiewana w dzień Wniebowstąpienia, zaczynająca się od słów: *Solemnis haec festivitas* przedstawia obrazy najpowabniejsze, najświetniejsze i najwznioślejsze. Kościół woła swe dziatki do oglądania nowych przedmiotów nadziei i radości. Zbawiciel rodzaju ludzkiego wstępuje w nieśmiertelny przybytek, który opuścił dla nas; skruszył on berło śmierci. Nasz potężny i wspaniały orędownik zasiędzie na prawicy Ojca swego; podnosi się tryumfujący przed oczyma swych uczniów; świetny obłok przyjmuje go na swe łono. Wybrani towarzyszą jego tryumfowi i z palmą w ręku wznoszą się z krainy śmierci ku przybytkowi nieśmiertelności. Przyjdzie czas kiedy na tychże obłokach, unoszących go z ziemi zstąpi Chrystus jako najwyższy sędzia śmiertelnych przyznawać nagrody cnocie, a kary występkom. Ale, o dobroci niewysławiona, aby złagodzić sprawiedliwość Ojca swego, boski nasz Orędownik odkrywa przed nim rany swoje. Nadewszystko ostatnia zwrotka pełna jest uczucia i charakteru najrzewliwszego: jestto modlitwa, którą Kościół zanosi do samegoż Jezusa Chrystusa; błaga aby nie opuszczał swoich dziatek sierot, aby rzucił na nich opiekuńczem okiem i zesłał im Ducha pocieszyciela, którego obiecał. Hymn *Opus peregisti tuum* nie jest ani uboższym w uczucia, ani mniej bogatym w świetne wyrażenia; tok w nim

wartki, myśli tłoczą się, ale bez nieładu i przedstawiają umysłowi i pobożności żywy obraz, który pobudza duszę do najszlachetniejszych przedsięwzięć. Kościół widzi swojego Zbawiciela unoszonego na jaśniejszych obłokach pośród licznego orszaku, zachwyconego jego wyzwoleniem; hijerarchije niebieskie przeniknione uwielbieniem Ojca podzielającego swój tron z nieśmiertelnym Synem, kapłanem i ofiarą zarazem, ofiarującego jeszcze krew swoję dla zbawienia ludzi. Oblubieniec tkliwy i wspaniały, osypuje dobrodziejstwy swą najumiłowańszą oblubienicę; a podobien do duszy, która ożywia wszystkie części ciała, wlewa życie we wszystkie członki swojego Kościoła, pokrzepia go śród niebezpieczeństw, dodaje mu ducha pośród walk, zapewnia zwycięztwo, przygotowywa dlań wieńce. Droga do nieba wytknięta, oby Kościół szedł śladem swego niebieskiego przewodnika: o to zanosi do niego gorącą modlitwę. Śpiewany w Rzymie hymn, zaczynający się od słów: *Jesus nostra redemptio,* jest utworem świętego Bernarda. Wniebowstąpienie było niegdyś nazywane *Quadragesima,* ponieważ obchodzone jest we czterdzieści dni po Zmartwychwstaniu Pańskiem. Święty Grzegorz nysseński nazywa je *Epitomene,* to jest dniem zbawienia. *L. R.*

Wniebowzięcie. Jestto pierwsze i najuroczystsze ze świąt ustanowionych na cześć Najświętszej Panny. Już obchodzonem było za świętego Grzegorza turoneńskiego. Anastazyjusz także o niem wspomina w życiu Sergijusza I, równie jak i Konstantyn biskup cypryjski w opisie soboru siódmego. Przedmiotem uroczystości Wniebowzięcia (*Assumptio*), jest uczczenie błogosławionego zgonu Najświętszej Maryi Panny, jej zmartwychwstania i tryumfalnego wnijścia do nieba z ciałem i duszą. Maryja wypłaciła dług śmierci jak inne córy Ewy; ale śmierć Świętych jest tylko snem łagodnym; a zgon Maryi był tylko początkiem jej odpoczynku i szczęścia wiekuistego. Zasnęła spokojnie w Jeruzalem; dusza jej natychmiast wstąpiła do chwały; apostołowie zaś złożyli jej ciało w grobie, wykutym w skale w Gethsemani. Kościół wierzy pobożnie, chociaż nie podaje tego jako dogmat wiary, że Maryja przebywała w grobie tylko kilka chwil: legenda zaś twierdzi, że gdy święty Tomasz otworzył trumnę, znalazł jedynie szatę dziewiczą prostą i ubogą odzież najświętszej z istot, która wziętą była w niebo. Różnie święto Wniebowzięcia w dawnych czasach mianowano, jakoto: święto Zaśnienia czyli Uśpienia (*dormitionis*), śmierci (*mortis*), przestanku lub odpocznienia (*pausationis*): wyrazy te oznaczają, że po dopełnieniu prawa śmierci, zaraz z duszą i ciałem, bez nadwerężenia tegoż, do nieba wzięta. Święto Wniebowzięcia przypada w dniu 15 Sierpnia. Było obchodzone we Francyi z największą uroczystością. Po nieszporach odbywała się główna processyja we wszystkich parafijach, w skutku ślubu Ludwika XIII, który swoje królestwo, rodzinę i osobę własną, podobnie jak król polski Jan Kazimierz, oddał pod opiekę Najświętszej Panny i ofiarował je królowej aniołów i ludzi. *L. R.*

Wniosek, tak w logice nazywa się tego rodzaju połączenie zdań, że wraz z uznaniem prawdziwości jednego lub kilku z pomiędzy nich, uznać należy także prawdziwość innego zdania (*conclusio*). Wniosek powstaje więc, jeżeli jedno lub kilka zdań mieszczą w sobie powód logiczny innego zdania. Nauka o wnioskach wyjaśnia ich warunki formalne. Najprostszym z nich jest ten, gdzie idzie jedynie o wiadomość, jakie zdania mieszczą się bezpośrednio w innem zdaniu tej samej jakości i wielości; do takich należą tak nazwane niegdyś (niewłaściwie) *wnioski rozumowe.* Podobnemi wnioskami bezpośredniemi są: wniosek rzeczy szczegółowych z ogólnych, wniosek

o ważności lub nieważności jednego zdania z ważności lub nieważności przeciwnego mu, wreszcie zdanie odwrotne. Połączenie dwóch pojęć odbywa się we wniosku zwykle dopiero za pomocą trzeciego pojęcia, a powstała ztąd forma wniosku nazywa się *syllogizmem*. Jeżeli kilka syllogizmów łączy się w jeden lub kilka wniosków, powstają ztąd szeregi wniosków czyli polisyllogizmy (*sorites*), całe nawet sieci wniosków, jakoż wszystkie nauki scisłe, jak np. Geometryja, przedstawiają takie powiązania i sieci wniosków. Fałszywe wnioski z fałszywych danych, oraz wnioski ukrywające fałszywość swoję pod pozorną prawdziwością formy, nazywają się *paralogizmami* i *sofizmatami*. *F. H. L.*

Wniosek (po łacinie: *Corollarium* od *corolla*, które pochodzi od *corona*, korona). W matematyce prawda, wynikająca z innych prawd poprzednio dowiedzionych, nazywa się wnioskiem.

Wocel (Jan Erazm), współczesny znakomity poeta i archeolog czeski, professor uniwersytetu pragskiego, urodził się 24 Sierpnia 1803 roku w Kutnej Horze, nauki początkowe pobierał tamże, gimnazyjalne w Pradze, wyższe kończył na uniwersytecie w Wiedniu. Od r. 1824—1842 był prywatnym nauczycielem w zamożnych domach w Węgrzech, Morawii, Westfalii na granicy duńskiej i w Dreznie. Zwiedzał Galicyję i Tatry. Na polu literackiem wystąpił najprzód jako pisarz dramatyczny, lecz z płodów jego w tym rodzaju tylko jedno pod tytułem: *Harfa* wydane zostało drukiem w Królowym grodzie 1824 r. Od r. 1832 zaczął pisać w języku niemieckim poezyje, powieści i historyczne artykuły do czasopismów wiedeńskich, najwięcej do *Jugendfreund*, z tych niektóre powieści historyczne jak *Poślednij Orebit* i *Hrad Buchtów* wydał później po czesku. W r. 1838 wystąpił z pierwszem znakomitem swem dziełem poetycznem w języku czeskim, pod tytułem: *Przemysławowie*, opiewającem dawne dzieje narodowe, które wkrótce rozkupione, podobało się niezmiernie i uczyniło imię jego głośnem. Od r. 1842 osiadł w Pradze, oddając się wyłącznie piśmiennictwu, a w r. 1843 objął redakcyje czasopisma czeskiego: *Muzeum*, po Szafarzyku, doprowadziwszy je do najświetniejszego stanu, i był od r. 1845 sekretarzem archeologicznego muzeum. Wtedy wydał zbiór swoich poezyj po największej części historycznej treści, pod napisem: *Mec u Kalich*, a potem *Labirynt Slawy* (r. 1846), które doznały niemniej świetnego powodzenia i utrwaliły jego autorską sławę. W tej epoce pisał także wiele obszernych artykułów, tyczących się sławiańszczyzny i Czech, do czasopismów niemieckich, szczególnie do augsburgskiej *Allgemeine Zeitung*, w której pomiędzy innemi umieszczane są wyborne jego rozprawy, jakiemi są: *Die Westslaven u. d. böhm. Literatur* (1839 r.), *Aufklärungen über die Westslaven* (1840), *Die Slaven und ihr Verhältniss zu Deutschland* (1841), *Die Entnationalisirung der Slaven* (1841 r.), *Die Czechophobie* (1845), *Prager Briefe* (1846) i wiele innych. Wreszcie poświęcił się cały badaniom starożytności czeskich, któremi od lat 30 gorliwie zajmując się, położył wielkie zasługi, ogłosiwszy mnóstwo ważnych w tym przedmiocie wypracowań, na czele których stoi osobno już w r. 1845 wydane wzorowe jego dzieło, pod tytułem: *Grundzüge der böhm. Alterthumskunde*. Przy zmianach politycznych 1848 r., Wocel wybrany przez swoich współziomków na sejm czeski, w tym charakterze zasiadał także na ogólnem zgromadzeniu deputowanych całej monarchii, lecz wkrótce powróciwszy do swoich zatrudnień naukowych, został w r. 1850 professorem w szkole wyższej w Pradze, a w roku 1862 professorem radnym archeologii i literatury czeskiej uniwersytetu,

któryto obowiązek dotąd pełni, przewodnicząc zarazem w muzeum archeologicznem. Oprócz dzieł wyżej przytoczonych najważniejsze prace Wocla, umieszczone są w Pamiętnikach archeologicznych czeskich, w wiedeńskich *Mittheilungen der Central Commission für Baudenkmale i t. p.* zbiorowych pismach. Wyliczamy celniejsze jakiemi są: *Romanske kostely w Zabori, a we sw. Jabube* (Mus. 1846—1847), *Wywinowani krestanskeho umeni a najstarsi pamatky jeho w Cechach* (Mus. 1852), *Byzantinsky krucyfix nalezeny w rumech klastera Ostrowskeho* (Pam. I), *Kostely romanskeho slohu w Cechach* (Pam. archeolog tom II), *Wyznani starozitnych bronzu* (Pam. tom II), *Chram sw. Barbary w Kutnehore* (Pam. tom III). Toż samo po niemiecku w *Heider's mittelalt. Kunstdenkm. Oestesterreich II, Miniatury cesko XVI stol.* (Pam. t. III), *Kamenne pomniky pohanskych weku* (Pam. t. III), *Byzantinske krize u Opocnie nalezene* (Pam. t. III), *Miniatury passionalu abatyje kunhuty* (Pam. t. VI), *Kostel sw. Jilii w Milewsku* (Pam. t. V), *Ostatki chramu bywalelo klastera Hradiste nad Jozeru* (Pam. t. VI), *kostel bywalego klastera opastwi na Karlowe w Praze* (Pam. t. VII), *Die Wandgemälde der St. Georgslegende in der Burg zu Neuhaus* (Denkschr. der k. Akademie XIV), *Die Kirche des ehem. Cistercienser Nonnenklosters Porta Coeli zu Tisnowic* (Jahrb. der k. k. Central Comm. 1859), *Miniaturen aus Böhmen* (Mitheil. d. Centr. Com. 1860), *Baudenkmale zu Mühlhausen* (tamże, 1863), *Archeologische Parallelen* w dwóch oddziałach Sitzungsberich. d. de k. akademie 1853 i 1854), które to dzieło wyszło i w przekładzie duńskim. Najnowszem dziełem jego są badania o stanie narodu czeskiego, jego społeczeństwa i oświaty, którego pierwszy oddział wyszedł w r. 1866 pod tytułem: *Prawek zeme Ceske*, a drugi ma wyjść w końcu roku bieżącego 1867. Obszerniejszy życiorys Wocla znajduje się w czeskim *Tygodniku illustrowanym* pod tytułem: *Swetozor* z 13 Czerwca 1867 r. *F. M. S.*

Woda, ów drugi żywioł (ob.) starożytnych filozofów, stanowi znaczną część składową naszej planety, i jedno z pierwszych miejsc, w ekonomii życia istot roślinnych i zwierzęcych, na ziemi zajmuje. Zastanowimy się tu nad fizycznemi, tudzież mechanicznemi i chemicznemi własnościami tego wielce ważnego ciała. Wodę znamy we wszystkich trzech stanach skupienia; w stanie płynnym znajduje się na ziemi w największej ilości. W stan stały za spadnięciem temperatury niżej 0^0 R. przechodzi i staje się lodem, który mając o $^1/_{10}$ cz. mniejszy ciężar gatunkowy (0·885) niż ciecz sama (1·000) pływa na niej statecznie i wznosi się małą tylko częścią swej objętości po nad jej zwierciadło. Lodu nie można wyżej 0^0R. ogrzać, bo zaraz topnieje. W stanie powietrznym przy każdej temperaturze znajduje się woda w atmosferze ziemskiej. przy temperaturze zaś $+100^0$ C. (80^0 R.) i stanie barometru 28 cali (760 mm) zamienia się bardzo gwałtownie w parę, to jest w ciało powietrzne bez barwy, którego się dla tej przyczyny nie widzi. Woda, jako ciecz, jest ciałem bardzo mało ściśliwem, tak dalece, iż dopiero pod nader mocnem ciśnieniem trochę zmienia swą objętość. Według doświadczeń Ersteda, Collodona i Sturma, parcie równe jednej atmosferze (to jest blisko 15 funtów polskich na cal kwadratowy), zaledwie o 0·000003 cz. objętość jej zmienić potrafi; zmiany te jednak objętości są zawsze wprost proporcyjonalne do ciśnienia, na ciecz wywartego. Para, podnosząca się z wody, ma zawsze tę samą temperaturę, jaką posiada wierzchnia jej warstwa, zetknięta z powietrzem atmosferycznem. W tym jedynie przypadku, kiedy ona rozpuszczone sole zawiera, które punkt kipienia nieco podnoszą, trochę wyższą od niej temperaturę mieć

musi. Gdy para wodna zmięsza się z powietrzem i ziębnąc zacznie się zgęszczać, tworzy się mgła. Są to pęcherzyki wodne, $^1/_{14500}$ do $^1/_{2780}$ cz. cala w średnicy mające, które wewnątrz zawierają powietrze i dla swej lekkości unoszą się w atmosferze, pozbawiając ją zwykłej jej przezroczystości. Woda w tym stanie rozdrobienia znajdująca się, przedstawia krople, które za pomocą szkła powiększającego łatwo rozeznać można od rzeczonych pęcherzyków, patrząc przez to szkło na chmurki, powstające nad gorącą kawą lub herbatą w filiżankach, jeśli trochę chłodniej w pokoju. Gdzieniegdzie widać w nich wyraźnie krople wody, mechanicznie z parą do góry porwane. W temperaturze 0° R. woda 770, a przy +3·7° R. nawet 815 razy jest cięższa, niż powietrze atmosferyczne. Objętość jej zmienia się z temperaturą w ten sposób, iż na 2,000 garncy wody, ogrzanej do +80° R.,

ubywa	18	garncy,	jeśli jej temperatura	spadnie do	+ 70° R.;	ztąd zaś dalej
„	16·2	„	„	„	60	„
„	13·8	„	„	„	50	„
„	11·2	„	„	„	40	„
„	9·3	„	„	„	30	„
„	7·1	„	„	„	20	„
„	3·9	„	„	„	10	„

Tak samo każda massa wódki daje o 5 odset. więcej miar w lecie niż w zimie w miejscu nieociepłonem sztucznie. Atoli woda przy pewnej temperaturze robi wyjątek uwagi godny od powszechnego prawa, że wszystkie ciała w zimnie ściągają, a w cieple rozciągają się. Ogrzewając ją powoli w kolbce z długą a wązką rurką, począwszy od 0° R., uważa się najprzód, że objętość jej aż prawie do + 5° C. = 4° R. ustawicznie się pomniejsza. Przy tej temperaturze woda największą gęstość posiada. Zniżając zaś temperaturę wody od + 5° C. coraz bardziej, widać tak samo coraz większe podnoszenie się słupka cieczy w rurce. Przy należytej ostrożności, wystrzegając się wstrząśnienia kolbki, można wodę w wązkiej rurce do — 11°, nawet do — 14° R. oziębić, a jeszcze w stanie ciekłym utrzymywać i coraz bardziej rozciągać się będzie; przyczem najwłaściwszem to jest, że objętość jednakowo rośnie, czy się wodę o kilka stopni wyżej + 5° C. ogrzeje, czy ją o tę samą ilość stopni niżej + 5° C. oziębi. W temperaturze + 4° C. stoi woda w rurce tak wysoko, jak gdyby się ją do + 6° C. ogrzało; przy 0° sięga zaś do punktu, który także temperaturze + 10° C. odpowiada i t. d. Zamarzłszy zaś rozciąga się tak dalece, iż gęstość lodu jest mniejsza, niż wrzącej wody. Podane tu liczby odnoszą się wszakże do spostrzeżeń, przy których nieuwzględniono rozszerzalności szkła kolbki. Podczas rośnięcia temperatury od 0° począwszy, ściąga się woda, a wewnętrzna objętość naczynia, w którem się ona znajduje, stosownie do rozszerzalności szkła staje się większa. Uważane więc opadanie słupka wody w rurce jest skutkiem dwóch przyczyn, ściągania się wody i równoczesnego rozszerzania się szkła. Zrobiwszy poprawkę dla tej ostatniej okoliczności okaże się, że woda w pobliskości temperatury + 4° C. największą gęstość posiada. Rośnięcie objętości u wody w skutek oziębiania jej niżej + 4° C. (3.2° R.) jest bardzo nieznaczna i wynosi tylko $^1/_{1000}$ cz. tej objętości, którą ona przy 0° posiada. Że woda największą gęstość (maximum) w rzeczonej temperaturze posiada, nie trudno się przekonać następującym sposobem. W zimnem miejscu nalewa się wody, mającej temperaturę 8 do 10° R. do szklanego naczynia głębokiego. W tę wodę wstawia się pionowo dwa termometry, jeden sięgający aż do dna naczynia, drugi zaś, zanurzający się

w niej tylko gałką swoją, i uważa na ich temperatury, które podczas ziębnięcia wody okazują. Termometr górny pokazuje o parę stopni wyższą temperaturę niż dolny dopóty, aż ten drugi do temperatury + 3° R. dojdzie; wówczas obydwa tę samą temperaturę okazują, gdyż zimniejsze cząstki wody, jako gęstsze na dół opadają, dopóki cała massa nie dojdzie do równej gęstości przy + 3° R. Odtąd wyższy termometr pokazuje niższą temperaturę, jeśli ziębnienie wody dalej postępuje. Z tego wnosić musimy, że woda, niżej + 3° R. oziębiona, staje się lżejszą i utrzymuje się na wierzchu. Proste to doświadczenie poucza nas o prawdzie powyższego twierdzenia. Woda, zawierająca w sobie rozpuszczone sole, jak np. woda morska, nie przedstawia tego zjawiska, które będąc niezwykłem, nietylko jest wielce ciekawe, ale także w ekonomii natury na ziemi bardzo ważną rolę odgrywa. Na początku zimy powierzchnia naszych rzek, stawów, jezior, jeszcze jest cieplejsza, niż powietrze nad temi wodami leżące, lecz już zimniejsza, aniżeli woda w głębi i na dnie ich, właśnie dla zetknięcia z tem zimniejszem powietrzem i dla promieniowania ciepła w przestrzeń światową. Cząstki wody, na zwierciadle jej znajdujące się, opadają tedy, wprawdzie powoli, ale ustawicznie na dół, a woda od dna, będąc trochę cieplejszą podnosi się ciągle do góry. Przez to mięszanie się dolnej wody z górną, temperatura jej łagodzi się i zbliża do równości, stając się przytem coraz niższą. To obniżanie temperatury wody trwa dopóty, póki jeszcze oziębione cząstki na spód opadają, a cieplejsze od dna podnoszą do góry, aby uledz takiemu samemu wpływowi zimniejszego powietrza, jak ich poprzedniczki. Gdyby więc woda nie robiła wyjątku od powszechnego prawa, podług którego ciałom przybywa gęstości z ich oziębieniem, i gęstość jej aż do punktu marznięcia ustawicznie wzrastała, cała massa wody pierwej do tego punktu musiałaby się oziębić, zanim lód powstaćby mógł; lecz wtedy cała ta massa, na wskróś do 0° oziębiona, musiałaby się już za pierwszem powiewem mroźniejszego wiatru na raz w lód zamienić, coby nietylko zniszczenie wszystkich istot w wodzie żyjących za sobą pociągnęło, lecz także nasz klimat dosyć łagodny zamieniło w strefę wiekuistej zimy, jak przy biegunach ziemi, gdzie rozległe kraje są pokryte lodami nigdy nie topniejącemi; gdyż najgorętsze dzisiejsze lato nasze nie byłoby w stanie stopić tych ogromnych mass lodów, któreby tym sposobem pierwszy raz powstały. Gdy jednak ów ruch cząstek od powierzchni na dół i z dołu do góry nie trwa aż do oziębienia się całej massy wody po 0° lecz tylko do + 3° R. i zupełnie ustaje, skoro ona do tej temperatury dojdzie, zatem jeszcze o całe trzy stopnie wyższą temperaturę posiada od tej, przy której ona stan swój ciekły utraca; więc górna warstwa wody, ziębnąc dalej niżej + 3° R., staje się już lżejszą i dla tego na wierzchu pływać musi, a warstwy niżej leżące, mając jeszcze temperaturę + 3° R., są ochronione od dalszego ziębnienia, albowiem jako gatunkowo cięższe, do zetknięcia z powietrzem zimnem przyjść nie mogą, a utrata ciepła na innej drodze jest nieznaczna. Skoro zaś woda na powierzchni swej zamarznie i lód zgrubieje, w głębokości kilku stóp temperatura utrzymuje się niezmiennie przy + 3° R. Na tak subtelnych i pięknych urządzeniach stoi porządek i harmonija świata! Teraz nie trudno zrozumieć, dla czego woda w bardzo głębokich jeziorach nie zamarza u nas w zimie, chyba że ta jest nadzwyczaj mroźna. Co do dalszych własności wody, rozróżnić mamy mechaniczne od chemicznych. Pierwsze ściągają się do tej okoliczności, że ona nietylko różne materyje spłukuje, ale także nanosi, zatem siłami poruszającemi objawia się; drugie zaś odnoszą się do tego, iż ona także pewne materyje roz-

puszcza i dozwala im na siebie w powstałych roztworach rozmaicie działać, a przechodząc w parę znowu je w części albo całkowicie wydziela. Zastanawiając się nad mechanicznemi własnościami wody, zwróćmy najprzód uwagę na kroplę wody, spadającą z wysokości, a ujrzymy, że ona po dłuższym czasie w każdym kamieniu, na który bardzo często skapuje, stosownie do wysokości spadania i przyrody kamienia, większą lub mniejszą wklęsłość wyżłobia. Nieraz przy starych zabudowaniach pod okapem dachowym napotykamy nierówne działania wody na różne kamienie, któremi ziemia przy ścianach jest wysłana, piaskowiec pierwej rowki dostaje, niż inne kamienie i najbardziej się podmywa; wapień stawi większy opór, a cegły dobrze wypalone okazują się w tej mierze jeszcze więcej wytrzymałemi. Piasek powiewny nie osadza się na kamieniach w takiem miejscu, bo deszcze zaraz go spłukują. Tę moc wody podmywającej widzimy też na samych rynach, w których przez długi czas sączy się woda deszczowa. Doświadczenie uczy, że czysta woda nierównie wolniej wszystko podmywa, niż prowadząca zwir lub piasek. Te drobne ciałka wycierają bez ustanku krawędzie ryn i przy tem także same się ścierają, uderzając jedne o drugie. Dla tego moc podmywania rośnie u wody w miarę ilości okruchów ciał stałych, które prowadzi. Oprócz podmywania wywiera ona siły poruszające na każdy opór, który jej stoi w drodze, wszakże tylko dopóty, póki płynie po równi pochyłej. Rozlawszy się na płaskim gruncie przestaje dalej płynąć, a ciała stałe, które niosła ze sobą, osiadają na spodzie, przy czem cząstki gatunkowo cięższe pierwej na dół opadają, niż lżejsze, które nieco później to samo czynią, jeśli większą gęstość niż woda posiadają. Chociaż woda mętna, po niejakim czasie w spokojnem miejscu sama się ustoi, jednak nieraz z niej resztę materyi stałych przez cedzenie oddzielać musimy, mianowicie wtedy, jeśli ją w niektórych gałęziach przemysłu gospodarskiego używać mamy i do tego koniecznie czystej wody potrzeba. Cedzenie, także filtrowaniem nazwane, wykonywa się, przepuszczając wodę już należycie przedtem ustałą w małych ilościach przez bibułę czyli papier, nie powleczony klejem, w ilościach zaś większych przez warstwę piasku, przełożoną warstwą grubego węgla, w beczce, mającej dno dziurkowate i grubem płótnem na wewnętrznej stronie pokryte, aby piasek z sączącą się wodą nie przechodził. Dziś do filtrowania wody używają też naczyń kulistych z węgla koksowego, na miałko utłuczonego ulepionych i następnie wypalonych. Piasek do cedzenia wody użyć się mający, nie powinien zanadto być miałki; zastąpić go może także potłuczona cegła. Na filtrze osiada najprzód warstwa drobniuchnych cząstek namułu, przez którą woda następnie cedzi się. Skoro ta pierwsza warstwa zgrubieje, działanie piasku ustaje; wówczas potrzeba ją choć na parę cali grubości zebrać, aby znowu aparat filtrowy stał się przydatnym do dalszej czynności. Dla skrócenia czasu, potrzebnego do przecedzenia znaczniejszej massy wody, używa się nieraz znacznego ciśnienia, przepędzając wodę przez beczkę, na 3 stopy wysoką, a nieco mniej niż 3 stopy szeroką, napełnioną piaskiem w rzeczony sposób. W takim razie aparat filtrowy zatyka się dosyć prędko namułem, na jego powierzchni osadzonym; poczem następuje potrzeba oczyszczenia go, co się w ten sposób uskutecznia, iż się wodę przez tę beczkę w przeciwnym kierunku do osobnego naczynia przepuszcza. Wstrząśnienie, sprawione w massie piasku po spłukaniu osadzonego namułu, czyni warstwy jego przez to spulchnione przydatnemi do dalszego podtrzymywania sprawy cedzenia. Mechaniczne skutki wody uważać można podczas deszczu na ulicach pomiędzy domami, lecz one jeszcze

wszystkich tych jej działań nie obejmują. Szczególna owa własność rozciągania się jej za zniżeniem temperatury, począwszy od 3·2° R. na dół, staje się w miejscach, gdzie termometr niżej zera w zimnej porze roku spada, walną przyczyną wielu zjawisk w przyrodzie, niezwykłe siły mechaniczne objawiających. Wiadomo, że flaszki, beczki i inne naczynia, napełnione wodą lub wodnistą cieczą, pękają na mrozie. Woda marznąc rozciąga się. Siły pojedynczych molekułów, przytem czynne, są bardzo nikłe, lecz składając się razem dają summę bardzo znaczną, pod wpływem której nieraz spojność cząstek w ciałach najtwardszych znosi się. Ztąd pochodzi łoskot w naszych lasach podczas mrozu, ztąd wymarzanie drzew owocowych, ztąd osmalanie delikatnych roślin i kwiatów w naszych ogrodach w porze wiosennej lub jesiennej, skoro w nocy temperatura niżej zera spadnie. Soki bowiem wodniste marznąc w komórkach tych roślin, rozdzierają delikatne plecionki i niweczą tym sposobem ich organizm. To samo dzieje się z murami i pomnikami w zimniejszych krajach, gdzie woda w pewnej porze roku zamarza. Te dzieła sztuki, składające się z wielu części, w cieplejszej porze roku nasiąkają wodą deszczową i zatrzymując w porach swoich lub w szparach, z czasem powstałych, przechowują w swojem wnętrzu zarod zniszczenia. Gdy bowiem zimna pora nastąpi, powstały lód rozpycha te części silnie i powiększając coroku bardziej szpary raz powstałe, prędsze lub późniejsze rozpadanie się ich sprowadza. Chcąc przeto takie dzieła sztuki w krajach, od czasu do czasu śniegami i lodami pokrywających się, zachować na długi czas od zniszczenia, ztąd pochodzącego, należy na takich przedmiotach wszystkie szpary i ślady w miejscach spojenia jak najstaranniej pozalewać mięszaniną kruszców lekko topliwych, które jednak w wodzie rozpuszczać się niepowinny. Zwykły tynk niedługo się opiera rozpuszczającej sile wody, podobnie jak i wszystkie szkła nasze, które mniej lub więcej swoich cząstek tracą, jeśli w nich woda przez dłuższy czas stoi. Rzeczona własność wody jest też przyczyną, że najtwardsze skały z czasem pękają i na drobne okruchy się rozsypują w miejscach, gdzie góry przez cały rok, lub przez pewną część tegoż śniegiem są pokryte, który topiąc się w lecie, tworzy strugi, spływające częścią na dół w doliny, częścią zaś w rozpadliny skał, gdzie też w skutek włoskowatości, coraz dalej wilgoć rozprzestrzenią się. Gdy potem temperatura w tych miejscach spadnie aż do 0° R. albo niżej, woda w ten sposób w skałach zatrzymana, marznie i wywiera na ściany ich tak mocne ciśnienie, iż najprzód pękać, a następnie przy rozmrażaniu rozwalać się muszą. Kawały też skał, ruchem lodowin i ławin strącone, kruzą się gwałtownym sposobem na małe ostre kamyki, które się następnie, z płynącą wodą dalej prowadzone po części zaokrąglają, po części na proch ścierają. Woda nareszcie w stanie lotnym jako para, przy wysokiej temperaturze w kotle powstająca, jest przenosicielką najdzielniejszych sił poruszających ciepła z miejsca żaru pod kotłem na tłoki machin parowych, a za pomocą nich na ciała w prędki ruch przejść mające. Ona jest tym niezmordowanym, ani snu, ani owsa niepotrzebującym biegunem, który zmudne niegdyś podróże zamienił na miłe przejażdżki, zbliżył do siebie najodleglejsze kraje i tym sposobem poniekąd ścieśnił przestrzenie na ziemi naszej. W niej mamy cudowne bydle pociągowe, które zastąpiło wyśmienicie tysiące trawożernych, a milijony rąk ludzkich we fabrykach najrozmaitszego rodzaju. Jeśli prawda, że z pary powstał świat widomy (teoryja Laplace'a), to równie jest oczywistą prawdą, że na parze stoi dzisiejszy świat przemysłowy. Chociaż woda ciałem chemicznie obojętnem być się

zdaje, jednak wchodzi ona w ścisłe składy chemiczne z innemi ciałami, jako to: z kwasami, alkalijami, solami i z wielu innemi materyjami, które w sobie tlen zawierają, dając zwykle połączenia drugiego rzędu, *wodnianami* nazwane. Ona jest powszechną cieczą rozpuszczającą tak przy sprawach czysto chemicznych, jako też chemicznie fizyjologicznych; wszelako najrozmaiciej się nam w tym względzie objawia, bo niektórych materyj prawie wcale nie rozpuszcza, a zato inne, mianowicie pewne sole, z największą łatwością rozczynia i to samo lubo powoli z wielu gatunkami ziemi czyni. Wodany różnią się w istocie od wodnych roztworów. Według postrzeżeń Gay-Lussac'a, przy rozpuszczeniu soli zniżenie temperatury następuje, a jeżeli się prawdziwy wodnian statecznego składu chemicznego tworzy, zawsze podwyższenie temperatury okazuje się. Mówiąc o rozpuszczaniu ciał stałych w wodzie, nie rozumiemy rozrabiania ich na mniej lub więcej rzadką massę, gdy się ona np. w szpary pokładów żółtej gliny wciska, lecz mamy na oku istotne rozpuszczenie, które *z topnieniem ciał* porównaćby można, używając wyrażenia «*sól topi się w wodzie,*» zamiast «*sól rozpuszcza się w wodzie.*» Przy rozpuszczeniu stałe ciało znika, że tak powiem, w wodzie, zdradzając bytność swoją w niej tylko przez tę lub ową własność, którą nadaje wodzie, np. przez właściwy smak lub barwę, albo przez powiększenie objętości i gatunkowej ciężkości roztworu. Szkło, najbardziej powiększające, nie wykaże w niem cząstek soli rozpuszczonej obok cząstączek wody, jak to w mieszaninie najbardziej rozdrobnionego ciała, zarobionego wodą, zawsze uczynić jest w stanie. Roztwarzanie wielu ciał w wodzie rośnie z temperaturą. W stu funtach wody przy 0^0 R. rozpuszcza się $13^1/_3$ funtów saletry, w temperaturze zaś $+80^0$ R. blizko 236 fun. Sól kuchenna i gips w każdej temperaturze jednakową ilość wody do rozpuszczenia swego potrzebuje; sól kuchenna na 37 funtów swej massy 100 funtów wody, a gips na 2,310 części wagi, 5 części onej. Znamy jednak też ciała, które w gorącej wodzie mniej się rozpuszczają, niż w zimnej, np. siarkan sody lub zwykłe wapno, którego 2 cz. wagi dopiero w 900 takich częściach wody przy 0^0 R., a tylko 1 cz. w 1,270 przy 80^0 R. rozpuszcza się. Wreszcie sól kuchenna w wodzie, zawierającej w sobie gips, roztwarza się w znaczniejszej ilości, niż w czystej wodzie przekroplonej. Mało składowych części ziemi rozpuszcza się w wodzie w znaczniejszej ilości; lecz te już są dostateczne, aby wody chemicznie czystej nie było nigdzie na powierzchni ziemi; gdyż nawet woda deszczowa zawiera w sobie kwas węglowy i amoniak prócz domieszanego pyłu, który się prawie zawsze unosi w atmosferze. Woda opadła z atmosfery na ziemię, po długiej nieraz wędrówce, którą odbywa od powierzchni ziemi daleko w głąb jej, aby się na innem znowu miejscu jako źródło pojawiła. bardzo zmieniona okazuje się. Sącząc się pomiędzy skałami, zabiera z nich większą lub mniejszą ilość rozpuszczalnych części stosownie do natury tych skał i szybkości, z jaką przez rozmaite pokłady przebiega. Niewiele wszakże jest źródeł na ziemi, z których woda tak dalece zmieniona wytryska, iż smak już zanieczyszczenię jej rozpuszczonemi materyjami zdradza. Mineralne źródła, kwaśne wody (przez lud górski *szczawą* nazywane) i żupy solne należą do mniej rozpowszechnionych na ziemi naszej. Zwyczajna woda źródlana, twardą zwana mieści w sobie węglan wapna i siarkan wapna, t. j. zwykłe wapno i gips, które ostatnie ciało już w czystej wodzie roztwarza się, podczas gdy pierwsze czyni to dopiero w wodzie, zawierającej w sobie wolny kwas węglowy. Obecność tego gazu we wszystkich prawie zródłach i stu-

dniach sprawia, iż woda źródlana i studzienna jest zwyczajnie wapnem zanieczyszczona, chociaż go dostrzedz w niej niepodobna, póki po ulotnieniu się kwasu węglowego nie zostanie wydzielonem. Przy odparowaniu znaczniejszej ilości takiej wody, czemu ulotnienie kwasu węglowego wraz z powietrzem atmosferycznem, zawartem w wodzie, towarzyszy, wapno powoli osiada na dnie naczynia, w którem wre woda, zwłaszcza gdy to ciało daleko łatwiej rozpuszcza się w zimnej wodzie, niż w gorącej. Podniesienie więc temperatury wody przyspiesza wydzielanie z niej wapna (CO_2, CaO). Dlatego kociołki i samowary, codziennie do gotowania wody używane, powlekają się wewnątrz kamienną warstewką, która z wapna osiadającego podczas wrenia wody, tworzy się powoli. Na karlsbadzkiej wodzie mamy najoczywistszy dowód, że znaczne massy ziemnych części w źródlanej wodzie znajdować się mogą, osobliwie gdy zauważymy, z jaką prędkością bukiety, ptasze gniazda i inne rzeczy, w gorącem źródle karlsbadzkiem zanurzone, skamienieją, t. j. kamiennym osadem powlekają się. Dzieje się to dla tego, że węglan wapna mniej jest rozpuszczalny w zimnej wodzie, niż w gorącej, tudzież, że gorąca woda prędzej się w parę zamienia niżeli zimna, zatem w równym czasie więcej ziemnych części z tamtej, niż z tej wydziela się. Woda oprócz węglanu wapna mieści w sobie nieraz także gips, siarkan magnezyi, sól kuchenną, tudzież połączenia krzemionki i żelaza, lecz rozumie się, w najrozmaitszych stosunkach ilościowych. W wodzie morskiej już smak zdradza znaczniejszy zasób mineralnych części, które chemiczna analiza wykazuje. Prócz soli kuchennej (2.5 do 4%) znachodzi się w niej solan magnezyi, solan wapna, gips (siarkan wapna), siarkan sody i t. p. sole, tudzież w mniejszych ilościach także brom, jod. Wszakże nie w każdem morzu te same materyje i nie w jednakim stosunku są rozpuszczone. W morskiej wodzie między Angliją i Francyją, 9 razy więcej wapna znachodzimy, aniżeli w wodzie Śródziemnego morza; ta zaś znowu magnezyi i kwasu siarkowego dwa razy więcej w sobie mieści, niż tamta. Z tego wnosić wypada, że skały nadbrzeżne i grunt morza w pierwszem miejscu obfituje w kredę, w drugiem zaś w siarkan magnezyi. Równie jak tych mineralnych części niemożna też od niej przed cedzenie oddzielić pewnych materyj organicznych, które się szczególnie w lecie zawsze w wodzie rzek i mórz znajdują i jej właściwą barwę nadają. Węgiel źwierzęcy nastręcza nam jednak przewyborny sposób do oczyszczania wody z tych materyj przynajmniej, które w rozdrobnionym stanie są do niej domięszane. Rozcieki wodne klaruje się też przezto, że się w nich białko z jaja lub jaką inną materyją, obfitującą w białko, np. krew mocno rozbitą na pianę rozpuszcza, a potem tę mieszaninę gotuje, póki białko nie skrzepnie. Tym sposobem powstaje w cieczy bardzo delikatna błona siatkowa, która przy kipieniu podchodzi na wierzch i nierozpuszczalne materyje, niejako osłonięte ze sobą do góry porywa. Zczerpnąwszy tę pianę, a następnie przecedziwszy jeszcze raz ciecz przez bibułę, otrzymuje się ją w stanie pożądanej czystości. Woda dla własności chłonięcia gazów zawiera w sobie zawsze pewną ilość powietrza atmosferycznego, lub także innych gazów, jak kwas węglowy, siarek wodorowy, amonijak, które wszystkie jednak przez rozrzędzenie powietrza nad wodą lub przez zagotowanie jej aż do punktu kipienia łatwo z niej wypędzić można. Woda deszczowa blizko 2.5% powietrza w sobie mieści, które 32 (a woda śniegowa nawet 34'5) od setnych części tlenu zawiera, podczas gdy ono w atmosferze jest zmieszane z azotem tylko w stosunku 21 : 79 na 100 części powietrza. Na wysoko-

ściach 6,000—8,000 stóp nad pow. morza woda w jeziorach tylko $^1/_2$ część tej ilości powietrza zawiera, która się w niej na zwykłych miejscach, niewzniesionych o tyle znajduje. Dla tego też w *Morskiem oku* na Tatrach i w ogóle w jeziorach wysokich gór nie ma ryb, które, jak widać, więcej tlenu do oddychania potrzebują, niż go wody te w sobie zawierają. Woda deszczowa, po strąceniu pyłu z atmosfery na dół, w czystem naczyniu przyzbierana, jest chemicznie dosyć czysta, gdyż tylko jeszcze węglan amonijaku w stanie lotnym w sobie zawiera. Zważywszy, że niewiele jest takich ciał na ziemi, które się oprzeć mogą sile rozpuszczającej wody, tudzież że wody $^1/_4$ powierzchni ziemi naszej pokrywają, nareszcie że woda ciągle odparowując w jednych, a skraplając się następnie w drugich miejscach odbywa tym sposobem rodzaj kolistego biegu na ziemi, niepodobna powątpiewać, iż ona w gospodarstwie przyrody bardzo ważną rolę odgrywa. Wniosek ten nabiera jeszcze większej wagi, gdy świat organiczny weźmiemy na uwagę. Zwierzęta ssące. a między niemi człowiek, zawierają w ciele swojem bardzo wiele wody, prawie $^3/_4$ wagi tegoż ciała; rzepa i buraki nawet $^4/_5$, a drzewo, świeżo ścięte, więcej niż $^1/_3$. Woda będąc powszechnym środkiem, rozczyniającym ziemne materyje i chłonącym powietrze, przedstawia jeden z najważniejszych warunków życia roślin i zwierząt. Wszystkie niemal rośliny pobierają swój pokarm po największej części z ziemi przez korzenie i to jeno o tyle, o ile się tenże rozpuszcza w wodzie. *Dr. W. U.*

Woda anyżowa *Binellego, bzowa, cynamonowa, cytrynowa, destylowana, chlorowa, gorzkich migdałów* i t. d. ob., *Aqua.*

Woda gulardowa (*Aqua vegeto-mineralis Goulardii*); ob. *Gulardowa woda* i *Aqua.*

Woda albo *Wódka kolońska*, ob. *Kolońska woda.*

Woda królewska, ob. *Królewska woda.*

Woda krystallizacyi. W wodzie rozpuszcza się bardzo wiele kwasów, zasad i soli. Niektóre z tych roztworów w każdej temperaturze zatrzymują pewną ilość wody (najczęściej jeden równoważnik) i przedstawiają związek stały zwany *wodanem* (ob.) albo *wodnianem.* Woda w takim związku będąca nazywa się *wodą składową* dla odróżnienia jej od *wody krystalizacyi* t. j. wody, której pewnym ciałom koniecznie potrzeba, aby przyjęły postacie geometryczne czyli krystaliczne. Zdaje się, że woda krystalizacyi nie wchodzi do związku chemicznego z ciałem krystalizującem. Niekiedy tak słabo bywa ona połączona, że z niektórych soli, zwanych wietrzejącemi, w temperaturze zwyczajnej i w przystępie powietrza oddziela się a kryształy soli rozpadają się na proszek bezkształtny.

Woda morska, odznacza się od wody słodkiej smakiem gorzkawo słonym, zapachem nieprzyjemnym, jej ciężar gatunkowy jest 1 0263; zawiera rozpuszczone w sobie ilości zmienne chlorków sody, magnezyi i wapnia, tudzież bromki, jodki i t. p. Kolor jej jest błękitnawo-zielony. Woda morska na organizm działa przeważająco gwałtownie a chociaż zdarzało się niektórym osobom napić wody morskiej i niedoświadczyć po niej złych następstw, to jednak dłuższe jej użycie nie może być dozwolonem. Wielkiej byłoby wagi dla żeglarstwa odkrycie sposobu czynienia wody morskiej zdatną do picia przez uwolnienie jej od soli w niej zawartych; gdyż uniknięto by potrzeby wydzielania wody pomiędzy osadę porcyjami a nadto możnaby było usunąć skrzynie na wodę przeznaczone a przez to zyskać wolne miejsce na okręcie, które tak jest pożądanem szczególniej na statkach handlowych. Proponowano w tym celu wymrażanie, de-

stylowanie i filtrowanie, lecz wszystkie te sposoby okazały się niepraktycznemi, gdyż przy każdym otrzymuje się woda smaku nieprzyjemnego. Użycie terapeutyczne wody morskiej ogranicza się na zastosowaniu zewnętrznem w postaci omywań i kąpieli (ob. *Kąpiel*).

Woda niebieska. Otrzymuje się przez rozpuszczenie 2 decygramów siarczanu miedzi w 250 grammach wody destylowanej, dolanie do płynu amonijaku w takiej ilości, aby powstający osad w nadmiarze tegoż amonijaku rozpuścił się. Płyn tym sposobem otrzymany, błękitnego koloru używa się jako środek ściągający w zapaleniach chronicznych oczu, oparzeniach i t. d. W chemii używa się za odczynnik na kwas arsenowy, z którym daje osad zwany zielenią Scheele'go. W sztukach woda to rozcieńczona używa się do napełniania baniek szklanych, które robotnicy zwykli wieczorami pomiędzy przedmiotem obrabianym a płomieniem świecy lub lampy umieszczać.

Woda Rabela, składa się z 3 cz. alkoholu 36° i lecz kwasu siarczanego na 66°. Dla przygotowania jej wlewa się do naczynia szklanego alkohol i do niego dodaje się częściowo przy dokładnem mieszaniu kwas siarczany; mieszaninę zostawia się dla ustania przez dni ośm, poczem płyn czysty zlewa się do butelki szklanej takimże korkiem zamkniętej. Niekiedy ją zabarwiają dla łatwiejszego odróżnienia. Woda ta, wynaleziona przez szarlatana nazwiskiem Rabel w końcu XVII stulecia, posiada własności ściągające i bywa używana w krwotokach biernych, tudzież w odpływach śluzu chronicznych, w ilości 12—24 kropel w stosownym napoju. Zewnętrznie używa się w krwotokach traumatycznych lżejszych, jak np. po ukąszeniu od pijawki, jeżeli odpływ krwi długo nie ustaje, tudzież po wyrwaniu zęba.

Woda święcona. Woda miała u żydów i u pogan znaczenie symboliczne i często jej używali przy obrzędach religijnych. Była w ogólności uważana za godło czystości, z jaką przystępować powinni do licznych obrzędów. Bóg nakazał wyraznie różne oczyszczenia przez wodę, w prawie mojżeszowem. Stała nawet w świątyni, między ołtarzem a tabernaculum miednica miedziana, w której kapłani winni byli obmywać ręce i nogi ilekroć wchodzili do świątnicy lub ofiarowali kadzidło u ołtarza. Poganie mieli także zwyczaj kropić się wodą przed wnijściem do swych świątyń; niekiedy ich kapłani dokonywali tego pokropienia, używano w tym celu gałązki palmowej lub gałązki jakiego drzewa. U żydów używano do tego hyzopu. Ta woda nazywała się *aqua adspersionis*, *aqua lustralis*; przypisywano jej własności oczyszczające i dla tego używano jej ilekroć napotykano jaką rzecz nieczystą lub kiedy jaki przedmiot przeznaczano do użytku świętego. Zwyczaj ten przeszedł do religii chrześcijan i uwiecznił się tem łacniej, że Chrystus nadał moc sakramentalną wodzie ustanowieniem Chrztu świętego. Był zwyczaj, powiada Tertullijan, kropienia się wodą, lub mycia rąk i twarzy przed wejściem do domu Bożego. Wszelako nieznajdujemy śladów kropienia przez kapłana przed IX wiekiem. Dzisiaj Kościół wymaga żeby ten obrzęd odbywał się co niedziela przedemszą wielką. W czasie kropienia śpiewany jest werset *Asperges me*, wzięty z psalmu 50 i początek tegoż salmu; w czasie wielkanocnym śpiewana jest antyfona *Vidi aquam*, z początkiem psalmu 117. Pokropienie jest wyrażeniem symbolicznem słów tych textów, które zawierają pokorne wyznanie swych grzechów i gorącą żądzę wyjednania ich odpuszczenia. Antyfona czasu wielkanocnego czyni alluzyję do źródła wszelkiego błogosławieństwa i życia i do wypływających ztąd łask. Kościół nakazując kapłanowi kropić zgromadzenie wszystkich wiernych przedemszą wielką, chce im przypominać że powinni

stawać przed Panem Bogiem z sercem oczyszczonem, obudzać w sobie uczucia pokuty i obmywać się z grzechów powszednich. Kościół używa wody święconej ilekroć poświęca lub błogosławi cokolwiekbądź. Wierni używają jej w domach swoich z rana lub wieczorem, albo przed podróżą. Teodoret, ś. Hieronim i ś. Epifanijusz mówią już o tem pobłogosławieniu, a konstytucyje apostolskie zawierają formułę w tymże przedmiocie. Kościół Wschodni czyni pobłogosławienie uroczyste wody w dzień Trzech króli na pamiątkę chrztu Jezusa Chrystusa w Jordanie. W Kościele łacińskim uroczyste poświęcenie odbywa się przedemszą wielką w niedzielę. Exorcyzm odmówiony nad wodą i solą, tudzież mięszanina soli z wodą składają istotne części poświęcenia. Kościół przez exorcyzm wody i soli usuwa je z pod władzy szatana; poświęca i czyni narzędziem łaski boskiej. Poświęcenie wody spoczywa, podług świętego Bazylego, na tradycyi apostolskiej. Sól zachowując od zepsucia, jest godłem siły która zachowuje. Skuteczność pokropienia zależy od mocy, jaką Kościół nadaje wodzie, z drugiej strony zaś od pobożności i ufności z jakiemi wierny je przyjmuje. Błogosławimy wodę mięszaną z solą, mówi kanon, aby wszyscy pokropieni, zostali oczyszczeni i błogosławieni. *L. R.*

Woda uśmierzająca. Do kwarty wody destylowanej dodaje się 60 grammów soli kuchennej, 10 gram. spirytusu kamforowego i 60, 80 albo 100 grammów amonijaku; tym sposobem otrzymuje się woda uśmierzająca słaba, średnia lub mocna. Ostatnia prawie wyłącznie używa się do leczenia chorób u zwierząt, woda średniej mocy służy w razie ukąszenia od żmii, skorpijona i t. d. We wszystkich innych przypadkach przepisuje się woda uśmierzająca słaba, w postaci obmywań lub okładań, byleby powierzchnie nią traktowane nie były pozbawione naskórka. Używają jej często w gorączkach i zapaleniach.

Woda zasadowa, ob. *Wodan.*

Woda związkowa, ob. *Wodan.*

Woda życia (*Aqua vitalis*), tak nazywają niektórzy lekarze rodzaj limoniady mineralnej, która się otrzymuje dodając kwasu siarczanego lub wody Rabela (ob.) do wody ocukrzanej dla nadania tej ostatniej smaku kwaskowatego. Woda życia używa się jako środek toniczny i antyseptyczny w ilości 1—3 funtów na dobę.

Wodan. Woda jako związek chemiczny w stosunku do innych uważany odznacza się niejako podwójną naturą chemiczną, łączy się bowiem w ilościach ściśle oznaczonych z zasadami i kwasami, a związki te ogólnie nazywano *wodanami*, *wodnianami* a niekiedy mniej właściwie *wodnikami*, tak np. wapno gaszone jest wodanem wapna, kwas siarczany angielski wodanem kwasu siarczanego, właściwie mówiąc bezwodnika siarczanego. Pod tym względem woda podobną jest do innych związków nie mających wybitnego charakteru chemicznego, zwanych obojętnemi, jak np. glinka. Gdy jednakże zakończenie nazwy związków na *an*, używa się zwykle na oznaczenie soli, *wodanami* zatem w ścisłem znaczeniu winniśmy nazywać tylko połączenia wody z ciałami *natury zasadowej*, gdzie woda gra rolę kwasu; związki zaś bezwodników kwasowych z wodą możnaby nazywać *kwasami wodnemi* a raczej wprost tylko kwasami (ob. *kwasy, sól i terminologija chemiczna*), przez tę bowiem wodę chemicznie z bezwodnikami połączoną powstają dopiero kwasy rzeczywiste. Wodę w związkach chemicznych znajdującą się i do ich budowy należącą, ogólnie zowiemy *wodą związkową* i w takim charakterze wy-

stępuje ona nie tylko w wodanach i kwasach, lecz także w solach (ob. *Sól*) eterokwasach (ob. *Eter*) i t. p. Wodę znajdującą się w kwasach i solach zastępującą miejsce zasady zowią niekiedy *wodą zasadową*, a wodę połączoną z tlenkami. grającą w tych związkach rolę kwasów, *wodą wodanów*. Pod względem mocy powinowactwa chemicznego woda jest słabszą od wszelkich innych ciał, tak kwasów jako też i zasad: najsłabsze bowiem kwasy lub zasady zastępują ją z łatwością w związkach chemicznych pod względem siły połączenia chemicznego. Woda związkowa wydaje w największej liczbie przypadków, związki niełatwo ulegające rozkładowi, a niekiedy nawet bardzo trwałe, tak np. wodany potażu, sody, baryty mogą być topione bez rozkładu: kwasy organiczne tracąc wodę albo zupełnie się rozkładają, albo zamieniają na prostsze związki. Niektóre wszakże wodany są słabemi związkami, np. wodan tlenniku miedzi gotowany z wodą, zatem już w temperaturze 100° C traci wodę związkową większa część jednak musi być w tym celu wypalona. *T. C.*

Wodan, nazwa dolno-niemiecka bożka, którego nazwa górno-niemiecka brzmiała *Wuotan*, a skandynawska *Odin*. U wielu plemion germańskich Wodan stanowił bóstwo najwyższe, u niektórych jedno z naczelnych lub znaczniejszych; najdokładniej też ze wszystkich bóstw upostaciowano go, przez co, skutkiem wrodzonego wszystkim politeistycznym religijom popędu monoteistycznego, stał on się poniekąd ogniskiem całego cyklu bóstw, dzierżąc w sobie w połączeniu wszystkie niemal przymioty, które u innych bóstw pojedynczo występują. Własność ta oczywiście zatarła cokolwiek wyraz oblicza i natury jego zmysłowej, fizycznej; a z nazwy, którą wywodzą od staro-górno niemieckiego słowa *watan* (po łacinie *vadere*): iść, brodzić, trudno wnioskować o znaczeniu pierwotnem jego istoty. Z pomników przedchrześcijańskich języka niemieckiego, któreby o nim wspominały, wprawdzie jeden tylko istnieje, tak zwany poemat Merseburgski z VIII wieku (lecz dopiero w X wieku spisany); ale natomiast liczne wzmianki okolicznościowe po innych pismach, jak niemniej z żyjących między ludem podań zaczerpnięte, dowodzą tożsamości pojęć i mytów o nim w Niemczech z temi jakie się napotykają u Skandynawów. Podobnie jak na północy, wystawiano go sobie w Germanii o jednem oku, w kołpaku o szerokich skrzydłach czyli brzegach obrzuconego obszernym, ciemnobarwnym płaszczem, symbolizującym słońce, obłoki i sklepienie niebios. Był on władzcą wszelkich zjawisk powietrznych i nadpowietrznych; jeździł i pędził jako burza na ośmionożnym (dla uzmysłowienia prędkości) rumaku zwanym Sleipnir, a za nim biegły duchy poległych na polu bitwy wojowników (Einheriar), których rumaki z grzyw swoich strząsały ożywczą rosę lub szron po dolinach i górach na drzewa i pola użyźniając takowe, z czego powstało dotąd jeszcze żyjące podanie o dzikim tłumie wojska (das wilde Heer), przebiegającym i straszącym nocą po lasach i błoniach. Pod jego przecież opieką podnosiło się także w górę słońce, wiosna pokonywała zimę a zbiory pól darzyły rolnika błogosławieństwem; z tego to powodu dotąd po niektórych wsiach w czasie kolęd noworocznych (Zwölfnächte) lub na początku Maja, chłopcy poprzebierani przedstawiają jeźdźców na koniu drewnianym harcujących (porównaj *Wypędzanie śmierci*), albo też żeńcy garść zboża pozostawiają nietkniętą na polu na paszę dla wodanowego konia. Wszakże darzył on nietylko błogosławieństwem żniw, ale w ogóle wszystkiem co było dobrem, pożytecznem (sam wyraz *Wunsch*, życzenie, i różczka *Wünschelruthe*, ma odeń pochodzić); więc obok darów fizycznych szafował on także duchowemi, wydzielając wieszczowi i wojownikowi na-

tchnienie i zapał, miał także być wynalazcą głosek *runów* (ob.), jako zasady wszelakiej wiedzy i nauki. Że wszystko sobą przenikał, więc też i wiedział on o wszystkiem co jest i co się dzieje; a przymiot ów wyraża mytologija obrazowo za pomocą dwóch kruków: *Hugian* (myśl) i *Muninn* (pamięć), szepcących mu do uszów wszystko co tylko widzą i słyszą, gdy sam ich władzca siedząc na krześle czy tronie, *Hlidskialf*, z górnych szlaków po całym rozpatruje się świecie. Własności te wyniosły Wodana na stopień bożyszcza państwowego, narodowego, oddając pod jego straż wszelkie urządzenia społeczne i polityczne, obrzędy publiczne, sądy, traktaty pokoju, przysięgi i t. p. a królowie odeń wywodzili swój ród i potęgę. Do niego także, jako do powszechnego ojca, szły dusze walecznych mężów poległych w boju i tam przy wspólnej biesiadzie ucztowały w jego pysznem sklepieniu *Valhöll* czyli *Walhalla* (ob.). Według pojęć mytologii rzymskiej, Wodan najwięcej miał w sobie cech zbliżających go do Merkurego; to też dzień Środowy (Dies Mercurii) nosił u wielu germańskich plemion nazwę Wodanstag. Żoną jego była bogini Freja (ob.).

Wódka albo *gorzałka* jest alkoholem (ob.) czyli spirytusem winnym rozcieńczonym wodą; płyn ten okazujący 18 do 22° na areometrze Beaumé'go, otrzymuje się drogą destylacyi z płynów, które poddane zostały fermentacyi winnej. Otrzymywanie wódki nazywa się gorzelnictwem, zakłady zaś w których się to odbywa, gorzelniami (ob. *Gorzelnia, Gorzelnictwo, Alkohol*). Najpospolitsze naczynie, w którem odbywa się destylacyja płynów i ciał zawierających alkohol, składa się z kotła, takiegoż hełmu i wężownicy, przechodzącej przez oziębialnik. Po napełnieniu kotła płynem, przez ogrzewanie alkohol jako bardziej lotny od wody, w postaci pary wznosi się do hełmu, następnie przechodzi przez wężownicę, w której się oziębia, a skroplona spływa z niej do stosownego naczynia. Produkt tej destylacyi zawiera bardzo wiele wody, dla tego poddaje się destyllacyi powtórnej, która daje okowitę, ta zaś jeszcze raz przedestylowana, dostarcza spirytusu. Udoskonalone w czasach nowszych przyrządy destyllacyjne dają spirytus od razu, a nadto mogą być utrzymane w nieustającym biegu. Przyrządy te są opatrzone wygrzewaczami i rektyfikatorami, za pomocą których można zbyteczną ilość pary wodnej wprzód usunąć, nim cała massa pary alkoholu zostanie zgęszczona w tak zwanym kondensatorze. Pierwszy tego rodzaju przyrząd zbudował Francuz Adam w r. 1801, który tylko do destylacyi wina mógł służyć. W r. 1817 Pistorius w Berlinie urządził przyrząd służący do pędzenia wódki z wszelkiego wyfermentowanego zacieru. Przyrząd ten odznacza się dokładnością nie wiele do życzenia pozostawiającą. Od czasu tego wynalazku, fabrykacyja wódki, a szczególniej spirytusu przyjęła ogromne rozmiary. Wynaleziono teraz wiele jeszcze innych aparatów destylacyjnych, z których najwięcej znane są: Siemens'a, Kölle, Gall'a, Dorn'a, Derosne'a, Schwartz'a i t. d. U nas pracował w tym przedmiocie J. Koncewicz. Wódkę u nas wyrabiają z ciał obfitujących w krochmal, jak: ziarna zbożowe, ziemniaki, także z buraków i melasu: otrzymywanie jej z wina i wytłoczyn winnych upowszechnione jest we Francyi i Niemczech nadreńskich. Wino białe daje lepszą wódkę niż czerwone i bez dalszych przygotowań poddaje się tylko destylacyi. Wódki z win otrzymane, zwane u nas francuzkiemi, konijakiem, armanijakami i t. d., odznaczają się czystością i smakiem łagodnym korzennym, którego inne gatunki wódek nie posiadają. Z pomiędzy wódek pędzonych z jagód i owoców najwięcej znaną jest wiśniówka czyli kirschwasser, wyrabiana z wiśni czarnych w Szwajcaryi, i śliwowica, przygotowywana w Węgrzech i Morawii ze śliwek. Rum, który

z pomiędzy wszystkich wódek jest najdelikatniejszy i najaromatyczniejszy, wyrabiają w Indyjach Wschodnich z soku trzciny cukrowej lub odpadków przy otrzymywaniu cukru trzcinowego, które poddają się fermentacyi. Arak otrzymują z ryżu, a po części z soku palmowego w Indyjach Wschodnich, na brzegach Malabaru, na Goa, w Batawii. Największa liczba wódek wprost po otrzymaniu, zawiera w sobie, oprócz alkoholu i wody, olejek szczególnego rodzaju; wódki zaś otrzymane z cukru mają w sobie jeszcze pierwiastek farbujący, który powstaje przez przypalenie cukru. Ow olejek, zwany fuzlowym, powstający w czasie fermentacyi, miewa rozmaite własności, przy rozmaitych materyjałach na wyrób wódki użytych. Od niego zależy rozmaity smak i zapach wódek, tudzież różne działania ich na organizm. Olejki fuzlowe w niektórych przypadkach mają zapach przyjemny i dla tego ich z wódki nie oddalają, lecz olejek fuzlowy w wódce otrzymanej z ziarn zbożowych i ziemniaków ma smak i zapach nieprzyjemny, a nadto działa szkodliwie na ciało i dla tego starają się o uwolnienie wódek tego rodzaju od niego. Ponieważ olej fuzlowy jest mniej lotny i palny niż alkohol, przeto można się o bytności jego przekonać z zapachu, jaki przedstawia pozostałość po odparowaniu małej ilości wódki na dłoni albo po spaleniu. Większa ilość olejku fuzlowego w wódce, zabarwia ją i nadaje smak ostry, gryzący. Z wódki zwyczajnej przez przepędzenie jej z roślinami aromatycznemi albo też przez zmieszanie z gotowemi olejkami tychże roślin i dodanie cukru, niekiedy otrzymują sie wódki słodkie albo destylowane, które mają nazwiska od roślin lub olejków do nich użytych, jak np. wódka pomarańczowa, anyżowa, cytrynowa, tatarakowa (Kümmel) i t. d. Rozpuszczając w takich wódkach większą ilość cukru, w takim razie otrzymują się likiery i ratafije. Wódka użyta w małej ilości może być uważana jako środek dyetetyczny, szczególniej dla klassy robotniczej i osób wystawionych na wszelkie zmiany w atmosferze; lecz na nieszczęście żaden trunek nie pobudza tyle do nadużycia co wódka i dla tego tak częste zdarzają się przykłady pijaństwa tyle szkodliwego dla ciała i ducha. Upowszechnienie się nadmierne użycia wódki w ostatnich latach kilkudziesięciu, dało powód do zawiązania się towarzystw wstrzemięźliwości. Głównym środkiem zapobieżenia pijaństwu jest podstawienie zamiast wódki napoju zdrowego, pożywnego i mniej upajającego, jakim jest piwo. Do oznaczania ilości alkoholu w wódce zawartego, służą narzędzia zwane areometrami (ob.).

Wodło. 1) jezioro w gubernii Ołonieckiej, w północnej części powiatu Pudożskiego. Powierzchnia jeziora zajmuje 9 mil kw. Długość tegoż od północy na południe $5^3/_7$ mil; szerokość około 3 mil; głębokość 20 blizko sążni. Na jeziorze wysp 22, na niektórych z tychże leżą sioła i wsie. Wodło obfituje w ryby, szczególniej karasie, z wysp 8 jest zaludnionych, na jednej z tychże znajduje się monaster ś. Elijasza. Mieszkańcy wysp trudnią się połowem ryb. Na jeziorze leżą dwa pogosty: Wodłoziersko-Iljiński, około monasteru ś. Elijasza (Ilii), składający się z 22 wsi z 1,506 mieszkańców płci obojga i Wodłoziersko-Preczysteński, zawierający 14 wsi, w których 1,021 mieszkańców płci obojga (w roku 1857). Do jeziora Wodło uchodzą rzeki: Iłoksa, Kelma i Tonda, wypływają zaś Wodła i Wama, które po złączeniu się z sobą, przyjmują nazwę pierwszej i uchodzą do jeziora Onegi. Nad jeziorem Wodłem budują statki. 2) jezioro Wiedło albo Wiadło, w gubernii Ołonieckiej, w północnej części powiatu Ołonieckiego; powierzchni zajmuje $1^1/_2$ mil kw. Długości ma trzy, szerokości milę blizko; głębokość tegoż wynosi od 1 do 9 sążni. *J. Sa...*

Wodna kuracyja, ob. *Hidropatyja.*
Wodna panna albo *Ważka,* ob. *Ważka.*
Wodna puchlina, ob. *Hidropizyja.*
Wodna waga, ob. *Libella.*

Wodne farby. Tak nazywają się w malarstwie farby, które wodą czystą albo wodą zaprawianą gummą, klejem i t. d. bywają rozrabiane. Do malarstwa wodnego należy zarówno malarstwo akwarellami jako i guaszami. Oba rodzaje można też z sobą połączyć, podmalowując guaszami a powlekając i wykończając akwarellą. Tym sposobem otrzymuje się w malowidle niezwykła siła i jasność, która jednak znika z czasem, gdyż ostatnie farby, jako zwykle pochodzenia roślinnego, pełzną pod działaniem światła słonecznego.

Wodne nici (*Conferva* (Lin.), zwane także *glonami* lub *zielenicami,* są to różne gatunki wodorostów (ob.), których w Europie przeszło 50 gatunków dokładnie poznano i opisano. Jednym z najpospolitszych gatunków wodnych nici, jest: *Conferva rivularis* Lin., pospolita w strumieniach i rzekach naszych, gdzie tworzy długie nitki pojedyncze lub gałęziste, niekiedy kilka stóp wynoszące, barwy mocno zielonej, w wodzie się nieustannie unoszące, a powstałe z pojedynczych komórek wydłużonych, członkowato ze sobą pospajanych. Sposób rozmnażania się wodnych nici, a w ogóle wodorostów, opisany jest w artykule *Algae* (ob.). *F. Be...*

Wodne machiny i sztuki. Tak się nazywają przyrządy na wielką skalę wykonane, w celu podnoszenia i poruszania wody, do takich należą: 1) przyrządy służące do wyciągania i odprowadzania wody z kopalni, albo też do podnoszenia wody z rzek do zabudowań wyżej położonych, z których za pomocą rur przewodnich taż woda rozprowadza się po miejscach okolicznych. 2) Urządzenie pomp do zasilania wodą fontan w miejscach nieprzedstawiających potrzebnego spadku. 3) Wszelkie kombinacyje kaskad, fontan i t. p. w celu uprzyjemnienia miejscowości. Zakładanie, budowa i prowadzenie sztuk wodnych wszelkiego rodzaju, polega na zasadach hidrauliki (ob.), a prócz tego wymaga gruntownej znajomości budowy machin.

Wodne szkło, ob. *Szkło.*

Wodne znaki. Znakami wodnemi nazywają się rysunki lub napisy na papierze, które jako mocniej niż inne miejsca przeświecające dają się widzieć dokładniej, patrząc przez papier ku światłu. Znaki wodne ztąd pochodzą, że papier w miejscach przez nie zajętych jest cieńszy niż w innych, wykonywają się zaś one rozmaitemi sposobami. W papierze czerpanym ręcznemi formami, występują one bezpośrednio w przygotowanych arkuszach na skutek tego, że na tkance drucianej formy umieszczają się odpowiednie rysunki lub napisy, wykonane w płaskorzeźbie z drutu lub na blasze. Na papierze maszynowym daje się te znaki, umieszczając odpowiednie im figury z drutu na walcu, po pod którym papier zupełnie jeszcze świeży i wilgotny przechodzi, tym sposobem też znaki na papierze się wyciskają. Na papierze wykończonym i zupełnie suchym można dać znaki wodne przez bardzo mocne ciśnienie, w takiem albowiem miejscu uległe ciśnieniu będą cieńsze a tem samem przeświecające. Początkowo znaków wodnych używano tylko dla wyrażenia na papierze firmy fabryki lub cech gatunkowych; obecnie dają je na papierze przeznaczonym na pieniądze papierowe, papiery publiczne i t. p. w celu utrudnienia ich fałszowania, chociaż one pod tym względem nie są tak wielkiej wagi jak powszechnie sądzą.

Wodnian, ob. *Wodan.*

Wodnica mózgowa, ob. *Kołowacizna.*

Wodnice, *Wodniki,* według wyobraźni ludu naszego, widma, duchy, zamieszkujące dna rzek i jezior (ob. *Topielec*)

Wodnik, jedenasty znak zodyjaku, wiodący swoje nazwisko zapewne od deszczów, w jakie pora zimowa obfituje w krajach więcej od naszego południowych; słońce dochodzi do tej konstellacyi w Styczniu. Składa się ona z 42 gwiazd. Wodnik bywa nazywany: *Aquarius, Amphora, Fusor aquae,* albo też *Junonis Astrum, Aristaeus, Ganymedes, Puer iliacus, Jovis cinaedus, Cecrops, Urna. Aquae Tyrannus.* Niektórzy poeci utrzymywali, że wodnik jest Deukalijonem, inni mianowali go Cekropsem lub Ganimedem. Dupuis nazwisko wodnika wyprowadza od wylewu wód nilowych.

Wodnik, ob. *Wodan.*

Wodociągi. Konstrukcyje na powierzchni lub wewnątrz ziemi wykonane, służące do przeprowadzenia wody z jednego miejsca na drugie, nazywają się wodociągami, które budowano już za Sezostrysa w Egipcie, Semiramidy w Babilonie, a Salomona i Hiskii u Izraelitów. Jeżeli wodociąg przechodzi ponad doliną, w takim razie kanał przeprowadzający wodę opiera się na szegu łuków, których niekiedy potrzeba kilka, jeden na drugim opartych; jeżeli przeciwnie wodociąg prowadzony jest przez górę, natenczas w niej kopie się galeryją sklepioną. Cała konstrukcyja uskutecznia się z cegły, kamienia lub surowcu: znajdujemy jednak przy ujściu rzeki Kantonu na wyspie Hong-Kong przykład wodociągu wykonanego z bambusu, i przykład ten zapewne w owych okolicach nie jest jedynym. Najznakomitsze z wodociągów zbudowanych w starożytności są wodociągi rzymskie. Rzymianie zaczęli je budować na lat 314 przed Jezusem Chrystusem. Cała Italija została zaopatrzona w wodociągi, a według świadectw Prokopijusza, samo miasto Rzym posiadało ich czternaście, które dostarczały wody do 156 łazienek publicznych i prywatnych, 1,352 zbiorników, 16 łaźni, tudzież do wielkiej liczby kanałów podziemnych, służących do utrzymania w mieście czystości. O ogromnej ilości wody dostarczanej przez te wodociągi można powziąć z tego wyobrażenie, że trzy z nich, naprawione i utrzymywane przez papieży, doprowadzają 180,500 metrów sześciennych wody w ciągu 24 godzin. Z liczby tych wodociągów rzymskich na szczególną uwagę zasługuje, zbudowany przez Agryppę, długi 14,105 kroków rzymskich, z których 700 spoczywało na łukach; był on ozdobiony 400 kolumnami i 300 posągami; zasilał 708 zbiorników. Odbudowany przez papieży Mikołaja V i Pijusa IV, dostarcza teraz przeszło 40,000 kwart wody na minutę. Rzymianie budowali także wodociągi w krajach podbitych, i z tych Galija najwięcej w nie obfitowała; ślady wodociągów rzymskich we Francyi w wielu miejscach dotąd widzieć się dają, jak: w Lyonie, Metz, Orange. Fréjus Nimes, Toulonie, Coutance i t. d. Najbardziej zasługującym na uwagę i zapewne najstarożytniejszym jest wodociąg w Nimes, którego zbudowanie przypisują Agryppie; prowadził on wodę do tego miasta od źródeł Eure i Aivon, i był długi około 10 lieus (7 mil). Część jego najgodniejsza zastanowienia, dotąd najlepiej dotrwała, przechodzi ona dolinę, przez którą przepływa rzeka Gard. i znaną jest pod nazwą mostu Gardu. Składa się z trzech rzędów arkad na sobie ustawionych; rząd pierwszy najniższy, składa się z sześciu łuków, następujący z jedenastu, a najwyższy z trzydziestu pięciu, zbudowanych z kamienia ciosowego bez wszelkiej zaprawy; kanał przeprowadzający wodę znajduje się w wysokości 48 metrów (około 150 stóp) nad poziomem rzeki, i składa się z kamieni połączonych cementem i we-

wnątrz ma powłokę na 25 linij grubą. Wodociąg ten w czasie najazdu barbarzyńców został z obu końców przerwany i dotąd nienaprawiony, w r. 1743 wykonano tylko niektóre roboty dla podparcia i urządzono na nim most, przez który prowadzi droga z Nimes do Awinijonu. Wodociąg, który prowadził wodę ze strumienia Gorze do Metz był podobnie zbudowany. Z wodociągów lyońskich, doprowadzający wodę z Janon i Giers przedstawiał znakomite różnice; dla przeprowadzenia wód przez doliny na mocy własnego ich ciśnienia urządzone były rury ołowiane, mające postać lewarów odwróconych, które w częściach swoich najniższych były podparte przez arkady murowane. Wodociągi rzymskie znajdują się także w Portugalii; w Evora, stolicy prowincyi Alemtejo, daje się widzieć wodociąg, który według wszelkiego prawdopodobieństwa istnieje od lat 1800 i dotąd on równie jak zamek wodny (castellum), nie doznał żadnego uszkodzenia. Po Rzymianach najwięcej wodociągów zbudowali Arabowie; znajdujemy je na całem wybrzeżu północnem Afryki, a nadewszystko w Hiszpanii, gdzie niektóre są uderzającej piękności. Portugalija posiada jeden wodociąg maurytański, spoczywający na czterech piętrach arkad trwale zbudowanych: to dzieło pomnikowe dostarcza wody do Elvas, najważniejszego po Evora, miasta w prowincyi Alemtejo. Nie jest on poprowadzony w linii prostej lecz zygzakiem, podobnie jak największa liczba wodociągów rzymskich. Nie wiele, jest wodociągów zbudowanych w nowszych czasach, któreby wytrzymały porównanie ze starożytnemi. Do takich wyjątków należy wodociąg zbudowany przez Van Vitelli'ego w Caurta (w Neapolitańskiem). Około Monte di Garzano poprowadzony jest przez dolinę, ponad dnem której wznosi się na 208 stop, i spoczywa na trzech piętrach arkad w długości około 19.000 stóp. Roboty podziemne wykonane tutaj, nie mniej są też zadziwiające; potrzeba było tutaj przekopać pięć galeryj w górach i z nich większa część przechodzi przez skały. Zasługują też na uwagę wodociągi Lizbony i Rio Janeiro. We Francyi z liczby wodociągów zbudowanych w nowszych czasach wymienimy wodociągi w Montpellier, Bucq pod Wersalem, tudzież Maintenoński; ostatni jest dziełem Vauban'a, i należy do największych przedsięwzięć tego rodzaju za panowania Ludwika XIV; lecz budowy jego, która pochłonęła 9 milijonów franków, następnie zaniechano; miał on spoczywać na trzech piętrach arkad w wysokości 220 stóp, a w długości wynoszącej 2,560 sążni (toises). Ukończono tylko piętro najniższe. Teraz nie budują wodociągów w właściwem tego wyrazu znaczeniu; przemysł bowiem nowoczesny z korzyścią zastosował machiny, które podnoszą wodę do żądanej wysokości, i ta następnie rurami rozprowadza się po wszystkich miejscach, które w nią zaopatrzyć należy. Przykład takiego urządzenia mamy na zbudowanym według planu Henryka Marconiego wodociągu warszawskim, w którym machiny parowe przy ulicy Dobrej ustawione, pompują wodę z Wisły; ta przechodząc przez filtry oczyszcza się, gromadzi w głównym zbiorniku, i ztąd siłą pary rurami przechodzi do głównego wodozbioru urządzonego w ogrodzie saskim. Z tego wodozbioru, jako najwyższego punktu w Warszawie, rury rozprowadzają wodę po mieście do fontann, zdrojów i domów publicznych i prywatnych. Dotąd nie całe jeszcze miasto korzysta z wody wiślanej tą drogą dostarczonej, lecz corocznie zakładane nowe rury wodociągowe ciągle granice działalności wodociągu rozprzestrzeniają. Przed niejakim czasem zbudowano w Anglii i Francyi. tak zwane kanały-mosty, zwane także mostami-wodociągami, przeznaczone do przeprowadzenia kanału nad rzeką. Z takich budowli przytoczymy most-wodociąg przeznaczony do przej-

ścia kanału bocznego do Loary ponad rzeką Allier pod Nevers, zbudowany przez Jullien'a. Ze wszystkich budowli nowoczesnych tego rodzaju, mosty-wodociągi, ze względu na kolosalność swoją, mogą z niejakiem powodzeniem iść w porównanie z wodociągami rzymskiemi.

Wodor, także *wodoród* i *wód* (*Hydrogenium*); znak chemiczny *H*, równoważnik = 1, C. wł: = 0,06926. Jestto pierwiastek niemetaliczny, stanowiący część składową wody (ob.), jak to sama jego nazwa wskazuje. Wodor jest gazem trwałym, dotąd bowiem żadnemi znanemi środkami skroplić go nie potrafiono: nie ma koloru, smaku, ani zapachu jeżeli jest czysty; w wodzie rozpuszcza się nadzwyczaj mało i jest najlżejszym z pomiędzy wszystkich ciał i gazów znanych; nie utrzymuje palenia, ani oddychania, i świeca zapalona utkwiona na drucie i w gaz wodorowy zanurzona, gaśnie, a zwierzę utraca w nim życie powoli, przeniesione zaś do czystego powietrza może wrócić do życia, wodor bowiem nie jest wprost zabójczym i szkodliwym dla organizmu. W przystępie powietrza od płomienia zapala się i pali płomieniem blado-niebieskim, w świetle dziennem, zaledwie widzialnem, płomień ten wszakże wydaje największe gorąco jakie otrzymać możemy. Czysty wodor w stanie odosobnionym w przyrodzie się nie znajduje, jednakże w związkach jest pierwiastkiem nadzwyczaj upowszechnionym, albowiem oprócz wody wchodzi do składu prawie wszystkich ciał organicznych. Zwykle wodor otrzymuje się z wody przez zabranie jej tlenu działaniem metalów, mających silne do niego powinowactwo, które zamiast wodoru się przedstawiają. Kawałek potassu lub sodu, wprowadziwszy pod dzwonek szklany wypełniony wodą, przez przedłużone gotowanie pozbawioną powietrza, i potem ostudzoną w naczyniach zamkniętych, następuje rozkład wody i wywiązujący się z niej gaz wodorowy dzwonek wypełnia. Jednakże do otrzymania większych ilości wodoru, tego sposobu się nie używa i zastępuje się potass lub sod innemi tańszemi metalami, jak żelazo, cynk. Metale te wszakże nie rozkładają wody w temperaturze zwyczajnej, i ażeby rozkład jej wywołać muszą być do czerwoności rozpalone. W tym celu potrzeba używać przyrządu, w którymby para wodna mogła być wprowadzona w zetknięcie ze znaczną powierzchnią żelaza rozpalonego do czerwoności, np. z drutem żelaznym rozmaicie pogiętym i natłoczonym w długiej rurze żelaznej, w stosownym piecu umieszczonej. Ten sposób jednak również się nie używa, ponieważ są inne daleko dogodniejsze, a mianowicie działanie wspomnionych metalów na rozwolnione kwasy, jak siarczan solny i t. p., zwykle jednak używa się kwasu siarczanego jako najtańszego. Oblewając w jakiejkolwiek flaszy cynk lub żelazo rozwolnionym kwasem siarczanym, natychmiast zaczyna się działanie chemiczne i wywiązuje się wodor z kwasu siarczanego, to jest z jego wody związkowej, a przez wymianę w nim wodoru żelazem lub cynkiem, powstaje siarczan tlenku żelaza lub tlenku cynku. Zatkawszy otwór flaszki korkiem z rurką przewodnią, można gaz zbierać na wanience chemicznej, w naczynia wodą wypełnione; a umieściwszy w korku rurkę prostą przez wyciągnięcie zwężoną, można wychodzący wązkim otworem gaz wodorowy zapalić. Ponieważ wywiązywanie się wodoru bez przerwy się odbywa, i gaz jednostajnie napływa, otrzymujemy płomień, który pod nazwiskiem *lampy* albo *świecy filozoficznej* jest znany. Łatwe to doświadczenie należy wszakże wykonywać z pewną ostrożnością, i nie wprzód zapalać wywiązujący się wodor aż już czysty wychodzi, co dopiero po kilku minutach silnego wywiązywania następuje, zapalając bowiem gaz zawcześnie, gdy we flaszy znajduje się mięszanina powietrza z wodorem,

mógłby nastąpić wybuch i rozerwanie naczynia niebezpieczeństwem grożące. Jeżeli na wspomnioną rurkę z palącym się płomieniem wodoru, wsuniemy rurkę szklaną dosyć długą i znacznej średnicy, naówczas daje się słyszeć głos, którego siła i wysokość tonu zależą głównie od wymiarów rurki. Doświadczenie to zowie się *harmonijką chemiczną*. Dwie objętości wodoru zmieszane z jedną objętością tlenu albo 5-ma powietrza, stanowią tak zwaną *mieszaninę piorunującą* albo *powietrze piorunujące*, które zapalone pali się w jednej chwili, tu bowiem wodor i tlen znajdują się w stosunku potrzebnym do utworzenia wody, i ponieważ zetknięcie i zmieszanie cząstek połączyć się mających jest najdoskonalsze: związek przeto w jednej chwili następuje. Przy spaleniu tej mieszaniny wywiązuje się nadzwyczaj mocne ciepło, a powstająca para wodna w skutek tego rozszerza się bardzo silnie i naczynie rozerwanem być może. Mieszanina taka służy do topienia ciał bardzo trudno topliwych, oraz do tak zwanego *światła Drummonda* i *syderalnego*. W mocnej butelce z dużym otworem albo w bańki mydlane napuszczona, może być zapalona bez niebezpieczeństwa, i wtenczas wydaje huk bardzo mocny; butelkę wszakże dla ochrony od skaleczenia ręki na przypadek pęknięcia flaszki, ścierką owijać należy. Nadzwyczajną lekość wodoru, który gdy suchy jest $14^1/_2$ razy lżejszy od powietrza atmosferycznego, można okazać zbierając go w naczynie otworem ku dołowi zwrócone, albo zebrany nad wodą na waniencе chemicznej, przelewając z naczynia do naczynia, trzymając zawsze otworem na dół to naczynie, do którego wodor ma być przelanym. Dla tej własności wodor używanym bywa do wypełnienia balonów (ob. *Aerostat*), z powodu jednak ogromnej różnicy między gęstością jego i powietrza, szybko przesiąka powłoki balonowe, i dla tego obecnie zastępowanym bywa gazem do oświetlania, który przedstawiając daleko mniejszą różnicę gęstości, nie uchodzi tak szybko jak czysty wodor przez pory powłok balonowych. Wodoru używa się także do lutowania, przez odmiękczenie powierzchni metalowych, które spojone być mają, do krzesiwek chemicznych, czyli tak zwanych gazopyrjonów, oraz w pracowniach chemicznych do rozmaitych celów. Pod względem chemicznego powinowactwa, wodor odznacza się małą zdolnością do bezpośredniego łączenia się z innemi ciałami, z chlorem tylko i tlenem łączy się bezpośrednio, z pierwszym pod wpływem światła dziennego, a z drugim przez zapalenie, z innemi zaś pierwiastkami bezpośrednio się nie łączy, lecz jeżeli wodor i inne pierwiastki znajdują się obok siebie w chwili wychodzenia z dawnych związków, czyli w tak zwanej *chwili wywiązywania*, naówczas łączą się z sobą, i tą drogą powstaje mnóstwo połączeń wodorowych, które najczęściej są gazami albo ciałami bardzo lotnemi, jak np. siarkowodor, amoniak i t. d. Wodor pod nazwą *powietrza palnego* wywiązującego się przy działaniu rozwolnionych kwasów na pewne metale, już był znanym w XVI wieku Paracels'owi; dopiero wszakże *Cavendisch* i *Watt* roku 1781 zbadali bliżej jego własności i okazali, że przez jego spalenie tworzy się woda. *T. C.*

Wodorosty, ob. *Algae*. Rośliny skrytokwiatowe, rosnące w wodach lub miejscach ciągle wilgotnych; te z nich które rosną w wodach morskich nazywają się *morzorostami* (ob.) albo morszczynami.

Wodoskaz. Tak się nazywa pręt zwykle drewniany, dla zabezpieczenia od gnicia farbą olejną malowany, stale umocowany w wodzie, służący do oznaczenia wysokości wód, których poziom jest zmienny. Na wodoskazie oznaczone są miary długości w kraju używane, jak np. na Wiśle: stopy i cale.

W miejscach zaludnionych nadbrzeżnych, podlegających zalewom, wskazania wodoskazu są wielkiej wagi dla bezpieczeństwa mieszkańców, zawczasu bowiem ostrzegają o niezwykłym przyborze wody i wystąpieniu jej z koryta.

Wodospad, ob. *Kaskada* i *Katarakta*.

Wodoświnka (*Hydrochaerus* Briss.). Rodzaj ssących szczurowatych blizki Morświnek (*Cavia* L.), obejmujący jedyny gatunek *H. Capybara* Erxl., zwierzę największe z pomiędzy szczurowatych, gromadnie żyjące nad brzegami wielkich rzek Ameryki południowej. *Wł. T.*

Wodotrwałe albo *nieprzemakające* przedmioty, a szczególniej odzież, są takie tkaniny i inny rzeczy, które wody przez się nie przepuszczają, a nawet przy dłuższem jej działaniu żadnej zmiany nie doświadczają. Nie trudno jest w ogólności uczynić tkaninę wodotrwałą, wystarcza albowiem do tego kilkakrotne jej powleczenie werniksem olejnym; np. cerata zwyczajna jest wyrobem tym sposobem otrzymanym. Lecz często pożądaną jest rzeczą uczynić tkaninę wodotrwałą nie zmieniając jej pozoru zachowaniem właściwej jej giętkości, ciągłości i delikatności w dotknięciu i to zadanie dotąd nie zostało zupełnie rozwiązane. Wprawdzie niektóre roztwory soli, jak: octanu gliny, siarczanu miedzi, posiadają w wysokim stopniu własność udzielania wodotrwałości napojonym niemi i następnie wysuszonym tkaninom; lecz tkaniny stają się przypuszczającemi wodę w skutek pomięcia, ściśnienia, a nadto wystawione na deszcze tracą zawartą w nich sól, a razem z nią nieprzemakalność. Skóry stają się wodotrwałemi przez napojenie ich olejem lnianym, albo polakierowanie; kapelusze pilśniowe nie przemakające otrzymują się przez zastąpienie przy wyrobie ich używanego kleju, szellakiem lub inną żywicą. Największego upowszechnienia na odzież wierzchnią doznały tkaniny zapomocą kauczuku uczynione nieprzemakającemi, które najprzód przez Makintosh'a były wyrabiane i od niego otrzymały nazwisko. Suknie z takich tkanin wyrabiane, zabezpieczają wprawdzie zupełnie od wody, lecz zarazem nieprzepuszczają wyziewów skórnych, i dla tego w użyciu są uciążliwe jako sprawiające w ciele przykre uczucie gorąca.

Wodowstręt (*Hydrophobia*), ob. *Wścieklizna*.

Wodwil (*Vaudeville*), jest rodzaj lekkich krótkich komedyj lub raczej widowisk krotochwilnych z piosnkami (*couplet*), utworów dramatycznych wyłącznie we Francyi z wielkiem powodzeniem uprawianych i przez publiczność tamtejszą nader ulubionych. Są to płody rodzimego, wesołego dowcipu francuzkiego, których naśladowanie w obcym języku traci wiele na właściwym wdzięku; z tego powodu przedstawienia tego rodzaju na scenach innych krajów, po większej części ograniczają się na przekładach wodwilów francuzkich. Historycy literatury francuzkiej uważają Normandyę za kolebkę wodwilu i nazwisko to wywodzą od Val czyli Vau de vire (dolina Vire w departamencie Calvados), gdzie mieszkał niegdyś młynarz Oliwier Basselin, niezmordowany w improwizacyi wesołych piosnek. Upodobane te śpiewki miały naśladowców i nazywano takowe piosnkami z Vau de Vire, zkąd nakoniec utworzyło się wyrażenie Veudeville. Gdy obok tragedyi, komedyi wyższej i opery rozwinął się z czasem we Francyi podrzędny rodzaj widowisk scenicznych, powstały krótkie, na chwilową rozrywkę przeznaczone utwory, w których mniej ściśle zasady sztuki dramatycznej przestrzegano, częścią z dyjalogu, częścią z pieśni złożone. Dzieła te według przeważającego w nich, bądź czysto komicznego, bądź więcej żartobliwego żywiołu, nazywane Comédie-Vaudeville, Folie-Vaudeville, Drame Vaudeville, objmują kilka piosnek i koń-

czą się śpiewem. Każda z osób głównych widowiska występuje z oddzielną zwrotką (*couplet*), ostatnia zwrotka zaś jest wspólnie przez wszystkie osoby chórem odśpiewana. W Paryżu cztery znaczniejsze teatra wodwilu są: Gymnase, Vaudeville, Variétés i Théâtre du palais Royal. Krótkie te sztuki, z jednego lub najwięcej z dwóch aktów złożone, chwilowe tylko przemijające zajęcie budzące, są często wspólnie przez dwóch, czasem przez trzech autorów opracowane. Gra artystów często odznacza się lekkością, niezrównaną swobodą i naturalnością; tu bowiem koloryt, dowcip, ustrój, wszystko jest czysto narodowo-francuzkiem. Najsłynniejszym i najpłodniejszym autorem wodwilów był Scribe. Obok niego zasługują na wzmiankę Clairville, Dumanoir, Duvert, Lauzanne, Varner, Cogniard i t. d.

Wody. Pod ogólnem nazwiskiem wód rozumiemy różnej obszerności zbiory wody słodkiej lub słonej, zostającej w spoczynku lub podległej ruchowi, które nazywamy morzami, jeziorami, stawami, rzekami, strumieniami i źródłami. Wszystkie rodzaje wód przyczyniają się do pomyślności rolnictwa, rozwoju przemysłu, handlu i cywilizacyi. Wody w najmniejszej nawet ilości mogą być obrócone na pożytek, nieraz widziano przykłady, że nieznaczny strumyk zręcznie skierowany posłużył do poruszania machin znacznego zakładu przemysłowego. Prawodawstwo wszystkich krajów oznaczyło używalność tak ważnego przedmiotu, jakim są wody. *Źródłem* albo *zdrojem* nazywamy wodę tryskającą z ziemi, z większą lub mniejszą siłą; ono jest własnością posiadacza gruntu, na którym się znajduje; właściciel rozrządza wodą z niego pochodzącą dowolnie, może ją użyć na swój wyłacznie użytek i nie dozwolić spływać na miejscowości niżej położone. Niekiedy woda ze źródeł pochodząca ma własności lecznicze; źródła takie zowią się mineralnemi; właścicielom swoim często zapewniają one ogromne korzyści, a ponieważ znaczny wpływ miewają na zdrowie publiczne, przeto posiadacze ich obowiązani są przed wprowadzeniem w użycie, dopełnić niektórych formalności. Kto na gruncie swoim odkryje źródło wody mineralnej, winien o tem zawiadomić władze rządowe, które nakazują rozpoznanie takowych, po czem dozwalają użycia lub wydają zakaz. W pierwszym razie właściciel obowiązany jest stosować się w urządzonym przez siebie zakładzie do obowiązujących przepisów policyjnych, do utrzymywania swoim kosztem lekarza zdrojowego, przez rząd wskazanego; prócz tego ceny wody zatwierdzone być winny przez władze administracyjne miejscowe, od których postanowień służy właścicielewi prawo odwołania się do uznania władz wyższych. *Jeziorami* nazywają się zbiory wód zasilane źródłami lub wpadającemi do nich rzekami lub strumykami, zachowujace zawsze jednakową massę wody. Jeziora rozległe są własnością rządową lub publiczną; jeziora zaś małe są własnością osób prywatnych, pojedynczych lub gmin, wśród których posiadłości są położone. *Stawy* i *sadzawki* są zbiory wód, zatrzymane w biegu ręką człowieka; wody zasilające stawy i sadzawki mogą pochodzić z deszczu, ze źródeł, sączyć się z ziemi lub nakoniec być przynoszone przez rzeczułki i strumyki. Każdy w obrębie swojej posiadłości mocen jest zakładać stawy i sadzawki, z warunkiem niezrządzenia tem krzywdy swoim sąsiadom. Staw urządza się na gruncie w jedną stronę pochylonym, który w części niższej zamyka się groblą; jeden lub więcej otworów pozostawionych w części najniższej grobli służy do zupełnego wypuszczenia wody, celem połowu ryb lub wykonania potrzebnych czynności. Posiadacze gruntów, poniżej stawu położonych, nie mają prawa wzbraniania upustów stawu i muszą na gruntach swoich przyjmować wodę

ztąd pochodzącą; jestto służebność nakazana położeniem miejsca; posiadacz stawu nie może znowu działać ze szkodą gruntów niżej położonych; i tak, nie może dowolnie zmieniać kierunku grobli, jako też drogi, którą woda ze stawu odpływa. Niekiedy stawy stanowią wody stojące; takie stawy wywierają częstokroć szkodliwy wpływ na stan zdrowia całej okolicy, i w takim razie bez wszelkiego wynagrodzenia właściciela, winny być osuszane. *Rzeki* są to massy wody w ruchu będącej i tworzą się z połączenia z sobą wielu strumieni. Rzeki dzielą się w ogólności na *spławne* i *niespławne*. Pierwsze jako drogi kommunikacyj, są własnością publiczną i prywatne osoby mogą z nich o tyle tylko korzystać, o ile to nie wpływa na zmniejszenie ich własności. Nikomu nie wzbrania się przecież z rzek takich czerpać wodę dla własnego użytku lub poić zwierzęta domowe. Pod względem używalności rzek mniejszych, niespławnych, to takowe dzielą na graniczne i wewnętrzne, to jest przerzynające posiadłości prywatne. W drugim razie są one niejako częścią składową przebieganego przez nie majątku, którego właściciel może z nich korzystać w granicach swego posiadania dowolnie, z warunkiem, aby woda od użycia jego pozostająca, miała bieg swój naturalny, skoro w obręb innego właściciela przechodzi. Z rzeki graniczącej właściciel ma prawo rozległego użytku, z uwagą, że właściciel drugiego brzegu, tych samych praw używać może i w korzystaniu z nich nie doznawać przeszkody. Toż samo stosuje się do rzek spławnych, w tej ich części, w której do żeglugi nie są przydatne, jak również i innych wodach bieżących pomniejszych. Pod pewnym względem z rzekami porównać można *kanały* czyli rzeki sztuczne, o których mowa była pod wyrazem *Kommunikacyje* (ob.). *Morze*, które jest źródłem i zbiornikiem wszystkich wód na kuli ziemskiej, z natury swojej jest własnością ogólną i nie może należeć do osób pojedynczych. Według jednak prawa narodów, państwo dotykające granicami swemi morza, rozciąga swoje panowanie na odległości najdonośniejszego strzału działowego i dla tego przestrzenie mórz na takiej odległości od brzegów rozciągające się, nazywają *terrytoryjalnemi*, mocarstw je dotykających. Morze terrytoryjalne jakiegokolwiek państwa jest schronieniem bezpiecznem dla statków każdego narodu, z którym toż państwo nie prowadzi wojny. Wybrzeże morskie należy do dóbr skarbowych w takiej odległości, do jakiej woda sięga w czasie największych przypływów.

Wody mineralne, źródła lekarskie, pod tą nazwą rozumieją się wody, nasycone mniej lub więcej ciałami mineralnemi i które też ze względu na swój właściwy skład chemiczny lub znaczną temperaturę, używają się w celach lekarskich. Do nich, ze względu na swoje składniki chemiczne, należy woda morska i woda morza martwego. Wody mineralne działają przez wodę samą, jej ilość, temperaturę, przez części obce w wodzie rozpuszczone, nadto przez cały zbiór hygienicznych wpływów (klimatu, pożywienia, spoczynku, sposobu życia), działających na chorego podczas kuracyi. Ze względu na temperaturę rozróżniają się: *źródła gorące*, których ciepłota jest wyższa od otaczającego powietrza, a nawet i krwi. Najgorętszych ciepło wynosi 60° — 80° C. jak Burtscheid w Niemczech, Adipiso w Grecyi, Geyser w Irlandyi, Staro-Jurłow na Kaukazie, Hammam-Mescutin w Algeryi, Chaudes-Aigues, Lamotte we Francyi, i *zimne*, których ciepłota niższą jest od powietrza otaczającego. Ze względu na skład chemiczny okazują nadzwyczajną różnorodność, ponieważ w rozpuszczeniu zawierać mogą wszystkie ciała, jakie się przytrafiają w skorupie ziemskiej i w ogóle jakie w wodzie roztwarzać się mogą, jak metale, alkalija, ziemie i ich sole, kwas krzemny, siarkę, jodki, bromki, chlor-

ki, przeważnie zaś kwas węglany w połączeniu i wolny, ten ostatni, jednocześnie przy wysokiem ciśnieniu, jest głównym czynnikiem rozpuszczania wielu soli; nakoniec są źródła gorące, szczególniej w Alpach, odznaczające się prawie zupełnym brakiem części obcych i z tego powodu bardzo pożyteczne w niektórych okolicznościach. Stosownie do przeważających składników, dają się źródła mineralne podzielić na: 1. *Wody solne* i *alkaliczne*, zawierające chlorki, szczególniej sól kuchenną, jodki, bromki, węglan i dwuwęglan sody, sole przeczyszczające, siarczan sody, sól gorzką, ziemie, głównie sole wapienne, żelazo, nadto niektóre zawierają obficie kwas węglany wolny. Te ostatnie, przy małej ilości części mineralnych, nazywają się szczawami. 2. *Wody siarczane*, wywiązujące obficie siarkowodoród i zawierające siarczyki. 3. *Wody żeleziste*, zawierające żelazo, już to jako węglan, roztworzony w wolnym kwasie węglanym, już to jako siarczan lub chlorek. Wszystkie wody mineralne mniej lub więcej mogą być sztucznie przysposabianemi, dając wygodny środek zastępujący naturalne wody (zakłady sztucznych wód mineralnych Struvego w Berlinie, Brighton, Dreznie, Kolonii, Moskwie, Oleggio, Petersburgu, Warszawie (oprócz zakładu Struvego, Warszawa posiada i drugi instytut wód mineralnych sztucznych w ogrodzie Krasińskich). Przyznać jednak należy, że używanie wód sztucznych, dalekiem jest od tych korzyści, jakie można osiągnąć z picia wód naturalnych przy źródle. Woda sztuczna jest tylko naśladowaniem, wiele składników uchodzi z pod analizy i tem samem nie może się znajdować w wodzie sztucznie przysposobionej, co zaś jest najważniejszem, chory znajduje się w zwykłych swych warunkach życia, pod wpływem tegoż samego powietrza, klimatu, a częstokroć i zwykłych zajęć, a ztąd i nieodłącznych od nich kłopotów. Tak jak w ogóle przy wszystkich środkach lekarskich, tak i przy wodach mineralnych, najważniejszym jest wybór odpowiedniego źródła w danym wypadku. Przy wyborze kierować się należy nietylko przeważnem cierpieniem chorego, ale winno się zwrócić uwagę na jego konstytucyję, drażliwość, usposobienie ważnych przyrządów, do tej lub owej choroby, np. do napływów krwi, krwotoków. Należy zbadać przyrząd trawienia, nerki, skórę, płuca i przyrząd krwi obiegu. Z początku używania wód, zwykle występuje podniesienie ciepłoty, przyspieszenie krwi obiegu, ogólne podrażnienie, ból głowy, niespokojny sen, złe trawienie, nawet gorączka. Ztąd też jest koniecznem uprzednie zbadanie odpowiednich przyrządów, czy zniosą kilkotygodniowe podniesienie swych czynności, czy istniejące chorobliwe stany (gruźlica płuc, choroby serca, skóry) przez używanie wód nie pogorszą się. Z tego powodu w pewnych okolicznościach, winna być przeprowadzoną kuracyja przygotowawcza, by wpierw, powyższe stany chorobliwe, lub usposobienie do nich usunąć, by przygotować do kuracyi pewne przyrządy, aby działanie wód nastąpiło szybciej i pewniej, a to przez zalecenie odpowiedniej dyjety, odpowiedniego sposobu życia, przez środki przeczyszczające, wymiotne, a nawet i upusty krwi. Wody mineralne używają się do picia, kąpieli, natrysków, kąpieli parowych. Ilość wypijanej wody i czas pobytu w kąpieli jest różnym; zwykle zaczyna się od 4 do 6 kubków (po 4—6 uncyj), w kąpieli zaś przebywa się od 10—20 minut, szczególniej gdy się biorą zimne lub bardzo gorące. Przy piciu wód musi być przestrzeganem pewne stałe postępowanie. Zwykle piją się z rana na czczo, w wyjątkowych tylko wypadkach u osób delikatnych, drażliwych, przy niedostatecznem trawieniu, po lekkiem śniadaniu. Woda tak jak przychodzi ze źródła wypija się na raz małym kubkiem; w razie potrzeby tylko, wody zimne mięszają z gorącą, lub jak w zimie wody solne ogrzewają się, lub dodają się

do nich pewne sole, jak jodek potasu. Przy wielkiej obfitości kwasu węglanego, przed wypiciem zanurza się czasami kubek w gorącą wodę. W czasie i po wypiciu wody używa się lekkiego ruchu na otwartem powietrzu, poczem następuje śniadanie, w razie potrzeby kąpiel i zwykle wieczorem powtórnie pije się wodę, przy użyciu nie obfitego, łatwo strawnego posiłku. Powoli liczba wypijanych kubków dochodzi 10—20, unikając zawsze bezpotrzebnego przeładowania żołądka lub zadrażnienia skóry, nerek, płuc, ku końcowi, liczbę kubków stopniowo się zmniejsza. Kuracyja trwa, mała 2—4, wielka 5—10 tygodni i więcej. Czas kuracyi jest najwłaściwszym od Maja do Września, w Anglii zwykle zaś wybierają porę zimową. Dla osób drażliwych, nerwowych, cierpiących na oczy, skłonnych do napływów krwi do głowy, właściwszą jest do kuracyi pora wiosenna lub jesienna, jak letnia. Podczas kuracyi, stan chorych należy dokładnie zbadać, szczególniej chorych mocno osłabionych, wrażliwych i przy silnie działających wodach. W ogóle da się powiedzieć, że wody gorące są skuteczniejsze, jak odpowiednie im zimne, że wszelkie szczawy łatwiej się znoszą i szybciej działają, jak podobne, ale ubogie w kwas węglany. Po pewnym czasie kuracyi, bardzo często występuje pogorszenie stanu chorego, pierwotne ich cierpienia (bóle nerwowe, kurcze, podagra) stają się silniejszemi; dawno przebyte choroby (*syfilis*) na nowo się zjawiają lub występują objawy tak zwanych przełomów (*crysis*), głównie przy użyciu wód gorących, to jest gorączka, następnie osady w moczu, różne wysypki, zaburzenie przewodu pokarmowego, biegunka lub zatrzymanie stolców, zapalenia oczów i t. p. Przy używaniu wód solnych, wypróżnienia przyjmują właściwy charakter (połączenia metali, żelaza i innych składowych części z żółcią i śluzem). Wyleczenie po podobnych pogorszeniach, przełomach, jest zupełniejszem i trwalszem. W razie znacznego natężenia pogorszenia, kuracyja winna być przerwaną, przypadłości chorobne, leczone podług zwykłych zasad, a po ich usunięciu, kuracyja rozpoczyna się na nowo, poczynając od małych dawek. Po przeprowadzeniu właściwej kuracyi, często okazuje się potrzeba kuracyi następnej. Chorzy albo dalej piją też samą wodę w domu w małej ilości, lub używają innych wód, po silnych lub alkalicznych, wody żelaziste. Szczególną zaś uwagę należy zwrócić na sposób życia i pożywienie i powoli tylko przejść do zwykłego trybu życia. Ogólne przeciwskazania co do używania kuracyi wodami trudno dają się sformułować, w ogóle wody są niewłaściwe w chorobach ostrych, szybko przebiegających, u chorych mocno wycieńczonych, bliskich skonu, w późnym wieku. Suchotnikom przy gruźlicy, raku, jeżeli nie przynoszą szkody, to również i nie pomagają. Ważniejsze miejscowe cierpienia serca i większych naczyń, głównie tętniaki, skłonność do czynnych napływów krwi i krwotoków, jako też i przebyte apopleksyje przeciwskazują użycie wód gorących, żelezistych, szczaw, gdy solne lub przeczyszczające, mogą być bardzo skutecznemi w tych wypadkach. I. *Wody solne*, *alkaliczne* i *szczawy*. Działanie ich jest rozliczne, stosownie do przeważających składowych części, choć przyznać należy, że i odmienne od działania tychże samych ciał, podanych w formie lekarstw, co zależeć się zdaje od wielu sprzyjających okoliczności, przy piciu wód u źródła, a jakiemi nie można rozporządzać, gdy chory leczy się w domu. Używają się one w cierpieniach żołądka, przy zaburzeniach trawienia, jak niestrawności, kurczu żołądka i jego bolu nerwowym, wymiotach, w krtaniach żołądka i kiszek, zatrzymanych stolcach. W zakażeniach krwi (dyskrażyjach) u osób skrofulicznych, dotkniętych gruźlicą, syfilistycznych, w charłac-

twie po przesyceniu rtęcią, ołowiem i innemi metalami, w gośćcu, artrytyzmie, dnie, (podagrze), przy kamieniach nerkowych, żółciowych, w przewlekłych zapaleniach stawów. W przerostach i stwardnieniach ważnych trzewiów, jak wątroby, śledziony, gruczołu krokowego, macicy, nerek i gruczołów kiszkowych, słowem przy wszelkich przewlekłych zmianach w budowie tych przyrządów, nie noszących na sobie charakteru złośliwego, rakowatego. Również przy przewlekłych przekrwieniach i zapaleniach wątroby, nerek i wszelkich błon śluzowych. W przekrwieniach biernych organów brzusznych, przy dających się wykryć widocznych zmianach płuc, lub zastawek sercowych, przy ogólnem podrażnieniu i zastoinach krwi, w pojedynczych częściach systemu żylnego, krwotokach z odbytnicy z organów moczowych, wodnej puchlinie, przy surowiczych przesiękach; wody tej klassy, przez ogólne uregulowanie najważniejszych czynności, przez zwiększenie wydzielin, a po części i przez swoiste działanie na same organa, wpływając dobroczynnie na odnowę tychże, przynoszą wielkie i żadnemi innemi środkami lekarskiemi nie dające się zastąpić korzyści. Podobnież okazują się skutecznemi w przeroście macicy i części jej pochwowej, będącej nieraz przyczyną uporczywych białych upławów, opuszczenia, opadnięcia i innych zmian w jej położeniu. W ogólnym przeroście tkanki tłuszczowej (*polypiose*). Przy przewlekłych chorobach skórnych, owrzodzeniach, nie narażając przytem chorego na przesycenie go arszenikiem, rtęcią i jodem. W przewlekłych katarach i śluzotokach oskrzeli i płuc, organów moczo-płciowych, a głównie w śluzotokach macicznym i pochwowym, w połączeniu z brakiem miesiączkowania i niepłodnością. W końcu używają się w zaburzeniach czynności nerwowych, jako to w maciennictwie (*histeria*), hypokondryi, nerwobólach, migrenie, w drgawkach, w tańcu św. Wita, epilepsyi i biciu serca, astmie, w bezwładzie, w chorobach umysłowych, przy ogólnem osłabieniu, wielkiej drażliwości nerwowej, wycieńczeniu powstałem w skutek nadużycia płciowego lub po przebytych ciężkich chorobach, tyfusie, zimnicy i t. p. Do tej klassy wód należą: *a*) *Wody przeważnie zawierające chlorki, głównie sól kuchenną, solanki.* Oprócz chlorków sodu, potasu, magnu, zawierają siarczan sody, magnezyi, wapna, kwas węglany, w małych ilościach bromki, jodki i węglan sody, już to są zimne, już gorące. 1) *Zwykłe solanki*, bogate w sól kuchenną, czasami i w kwas węglany. Ługi pokrystaliczne zawierają chlorki ziem alkalicznych wapnia, magnu, prawie wszystkie są zimne, najwyżej letnie, tu należą: Friedrichshall, Rejchenhall, Ischl, Kołobrzeg, Staraja Russa, Czekrask, z krajowych: Bochnia, Wieliczka, Ciechocinek. Używa się tych solanek i ich ługów do kąpieli u skrofulicznych, w gruźlicy, przy przerostach gruczołów, w cierpieniach stawów, kości, w uporczywych wysypkach skórnych, katarach i śluzotokach, przy zaburzeniach w miesiączkowaniu, niepłodności, skłonności do poronień, obrzmieniach jajników, sutek, przy przewlekłem obrzmieniu wargi górnej i nosa, przy przewlekłych owrzodzeniach, zapaleniach oczów, drażliwości nerwowej, histeryi, bezwładach, w rekonwalescencyi po ciężkich chorobach. 2) *Solanki jodowe i bromowe*, niektóre z nich zawierają siarkę, ciepłe i zimne: Adelheidsquelle w Heilbrunn, Kissingen, Krankenheil, Bourbonne Brides, Woodhall, San-Pellegrino, Saratoga, Luchaczowicz, Nezdenicz; z krajowych: Solec, Busk, Iwonicz, u skrofulicznych, w wysypkach skórnych, podagrze działają najskuteczniej. 3) *Solanki* zawierające węglany, siarczany i obficie kwas węglany, niektóre żelazo, wszystkie prawie zimne. Kissingen ze źródłami Rakoczy, Pandur, Max i Theresienbrunnen, Homburg, Nauheim. Wissba-

den, Soden, Baden, Pyrmont, Meran, Tarasp, Kislawodzk, Bourbonne, Bagnères d'Adour, Stara-Jurtow, Tyflis, Druskieniki, Szczawnica ze źródłami Józofiny, Magdaleny. 4) *Woda morska.* Średnia ilość soli w wodzie morskiej wynosi 2—4$^0/_0$ i głównie składa się z chlorku sodu z chlorkami wapnia, potasu, amonu i magnu, oraz siarczanu sody, potażu magnezyi, węglanu wapna i bardzo niewielkich ilości jodu i bromu. Prócz tego zawiera kwas węglany, tlen, saletroród, jak i pewne bliżej nie poznane ciała organiczne, udzielające wodzie zapach i smak nieprzyjemny; ciepłota wynosi 14—18^0 z małemi różnicami ze względu na porę dnia i roku. Zwykłemi miejscami kuracyi są: Scheveningen, Ostenda, Helgoland, Putbus, Zoppot około Gdańska, Swünemünda, Libawa, Rewel, Hapsal, Dübbeln, Helsingfors, Boulogne, Calais, Dunkierka, Cette, Havre, Brighton, Dover, Grevesend, Liverpool, Wenecyja, Livorno, Tryjest, również ciepłe kąpiele szlamowe krymskie w tak zwanych limanach około Odessy, Tussly, w jeziorach: Czerkaskiem, Tinakskiem, Sankiskiem. Woda morska użyta wewnątz, w ilości kilku szklanek, rozwalnia, lecz łatwo przyłączają się mdłości, wymioty, po dłuższem piciu, w małych ilościach działa jak i inne środki solne. Do picia jest niewłaściwą, wyłącznie używa się do kąpieli i okładów. Działanie kąpieli morskich, zależy nietylko od składu chemicznego, ciężaru gatunkowego wody, ale i od siły z jaką uderzają fale morskie, powietrza świeżego zwykle wilgotnego, chłodnej temperatury wody, a wreszcie i ruchów mięśniowych, przy pływaniu wykonywanych. Od kąpieli w wodzie słodkiej różnią się morskie, że pierwszy oziembiający wpływ takowych na ciało jest znacznie mniejszy, reakcyja zaś daleko znaczniejsza, już to z powodu drażnienia skóry solami, już to z powodu silnego wstrząsania falami, zkąd usposobienie do zaziębienia po nich jest o wiele mniejszem, słowem działanie ich jest orzeźwiające, podniecające, wzmacniające. Łatwo więc pojąć skuteczność kąpieli morskich, u osób bardzo wrażliwych na zmiany temperatury, przy owem usposobieniu do ciągłego zaziębiania, katarów dróg oddechowych, goździca, u osób źle trawiących, przy kurczu żołądka, pedogrze, w przewlekłych wysypkach skóry, łuszczycy, liszajach, w blednicy, przy upławach białych, w upływach nasienia, w uporczywych cierpieniach nerwowych, w ogóle u osób drażliwych nerwowych, osłabionych, wycieńczonych, w celu wzmocnienia i zahartowania. Nadto dla dzieci pomagają w skrofułach, krzywicy (*rachitis*), w cierpieniach stawów, kości, w chorobie ś. Wita, epilepsyi, kokluszu. Szkodliwie zaś działają w chorobach ostrych gorączkowych, w chorobach muzgu idiopatycznych, u osób skłonnych do napływu krwi do głowy, w gruźlicy, przy wadach zastawek serca, przy raku, u osób bardzo krwistych lub zbyt wycieńczonych, u ciężarnych, starców i bardzo małych dzieci. — b) *Wody z przeważającą ilością alkaliów i siarczanów.*— *Wody gorzkie*, zawierają siarczan sody i magnezyi, w małej ilości siarczan potażu, gips i ałun, czasami chlorek wapnia i magnu, chlorek sodu, węglany alkaliów i ziem, kwas węglany wolny, ślad jodu i żelaza, są zimne i gorące. 1) Czysto gorzkie wody, bogate w siarczan magnezyi Sejdschütz, Sedlitz, Pülna, Ivand, Alap, Grün, Epsom, St. Gervais. 2) Wody mięszane, alkaliczno-gorzkie Karlsbad ze źródłami: Sprudel, Neu-Mühl-Markt-Spital-Theresienquelle, Marienbad, Franzensbad ze źródłami Wiesen-Salz-Neu-Franzensquelle, Fridrichshall, Jena, Ofen, Alap, Sermaise, Balarne, La Motte, Civita Vecchia, Imbro, Akalcych, Sławiańsk, Truskawiec ze źródłami Maryi, Ferdynanda. Te wody bywają i sztucznie naśladowanemi. Czysto gorzkie działają łagodnie, przeczyszczająco, w małych zaś, często powtarzanych dawkach, działają jak mięsza-

ne, powiększają wydzieliny kiszek i innych błon śluzowych, nerek, wątroby, macicy; gorące zwiększają transpiracyją. Znajdują obszerne swe zastosowanie w przewlekłych cierpieniach trzewiów brzusznych, od prostego podrażnienia, przekrwienia, do widocznych, często przy innych metodach leczenia, nieuleczalnych zmianach w ich budowie, jak przy katarach, zatrzymanych stolcach, robakach, obrzmieniach wątroby, śledziony, żółtaczce, hypokondryi, hemoroidach, histeryi, zaburzeniach miesiączkowania, wodnej puchlinie, białkomoczu, cukromoczu (*diabetes*), pedogrze, katarze pęcherza, piasku w moczu, kamieniach nerkowych, moczowych, żółciowych, blednicy, skrofułach, chorobach skórnych, charłactwie rtęciowem i ołowiowem. c) *Wody alkaliczne, z przeważającą ilością węglanów alkalicznych*, oprócz węglanu i dwuwęglanu sody, zawierają w sobie węglan wapna i magnezyi, wolny kwas węglany, w małej ilości siarczany, chlorki, żelazo, ślad strontynu, litynu, jodu i bromu, są zimne i gorące. 1) *Gorące* (*Thermen*) Teplitz ze źródłami Ur i Stadtbadquelle, Ems ze źródłami Kessel i Krähnchen, Schlangenbad, Liebenzell, Vichy, Mont-Dore, Plombiers, Piatigorsk. 2) *Zimne*, Selters (szczawa) Bilin, Liebwerda, Heilbronn, Reinerz, Luchatzowicz, Tarcza, Lublo, Saltzbrunn, Wildungen, Teinach, St. Julien, Vals, Krynica. Wewnętrznie używa się tych wód w celu zobojętniania, zbytecznie wyrabiających się kwasów w ustroju. Przy wydzielaniu się nieprawidłowo moczu, przy piasku, kamieniach moczowych, przy bólach, katarze i kurczach pęcherza, w pedogrze, szczególniej w późniejszych jej okresach, w tak zwanej pedogrze atonicznej, w reumatyzmie przewlekłym, powikłanym chorobami serca, przy kwasach żołądkowych, kurczu żołądka, złem trawieniu, żółtaczce, kamieniach żółciowych, stłuszczeniu wątroby, w przewlekłych katarach przyrządu oddechowego, u skrofulicznych, w charłactwie rtęciowem, ołowiowem, syfilitycznem, w wodnej puchlinie, słodkomoczu, w uporczywych wysypkach skórnych, w zapaleniach kataralnych i ropnych łącznicy oka, w katarach i śluzotokach przyrządów płciowych kobiecych, w cierpieniach nerwowych, noszących na sobie piętno podrażnienia. *Gorące* używają się do kąpieli, we wszystkich tych wypadkach, gdy są one wskazane. d) *Wody z przeważającą ilością soli ziemnych*, głównie zawierają siarczan i węglan wapna, węglan magnezyi, niekiedy węglan sody, żelaza, wolny kwas węglany, siarkowodor. 1) *Gorące:* Leuk, Saxon, Aix. 2) *Zimne:* Karlsbrunn, Sternberg, Nezdenicz, rzadko używają się, działają jak poprzednie. e) *Wody z przeważającą ilością wolnego kwasu węglanego, Szczawy*, zawierają kwasu węglanego 30—60 sześciennych cali w funcie wody, soli mają niewiele, jak: węglanu sody, chlorków, soli ziemnych, żelaza: wszystkie są zimne. Selters, Kudowa, Obersalzbrunn, Wildungen, Gleichenberg, Zachorowicz, Soskut, Szczawnica. Powyższe wody przeważnie działają przez kwas węglany na przyrząd trawienia, moczowy, na organa oddechowe. Po wypiciu w wysokim stopniu orzeźwiają i chłodzą, w większych ilościach rozgrzewają i odurzają, ilość moczu się zwiększa; działanie ich jest przemijające. Używają się w zaburzeniach trawienia, w kurczu żołądka, skłonności do wymiot, niestrawności, w pedogrze, wodnej puchlinie, zawierające żelazo, w blednicy. f) *Wody gorące obojętne* (*Thermen*), ze względu na swój skład, zbliżają się do czystej wody deszczowej, przy piciu gorących sprawiają zatrzymanie stolców; zimnych, rozwalniają: Wildbad, Ragaz i Pfaffers, Gastein, Vöslau, Warmbrunn, Landeck, Töplitz; używają się w celu poprawienia zakaźnego stanu krwi (*discrasia*), wydalenia pozostałych produktów po poprzednio przebytych chorobach, jak wysięków, stwardnień

obrzmień organów; przyjemnem swem ciepłem, działają łagodząco na system nerwowy i mięśnie, zarazem wzmacniając je, ztąd też używają się w pedogrze, przy skłonności do kamieni moczowych, w przewlekłym goździcu i wszelkich jego następstwach, jak sztywność stawów, porażeniach, skrzywieniach, w charłactwach w skutek powolnego otrucia ustroju rtęcią, ołowiem, w zadawnionych formach syfilitycznych, w różnych przewlekłych cierpieniach organów brzusznych, moczowych, płciowych, wysypkach skórnych, nakoniec w nerwobólach, kurczach, histeryi, hypokondryi, w ogólnem osłabieniu, wycieńczeniu, po przebytych ciężkich chorobach, po nadużyciu płciowem, wypływie nasienia, przy bezsenności. — II. *Wody siarczane*, jako części działające zawierają: wolny siarkowodór (*acidum hidrothionicum*), siarczyk sodu i wapnia, również siarczany i węglany alkaliów i ziem, sól kuchenną, chlorek potasu, jodki i bromki, niektóre z nich nadto obfitują w wolny kwas węglany i saletroród, oprócz tych części mineralnych znajdują się i ciała organiczne (Baregin, Glairine, Zoogen, Thejotermin). 1) *Gorące:* Akwisgran, Burtscheid najgorętsze źródło 60^0, Baden koło Wiednia, Warmbrunn, Landeck, Barèges, St. Sauveur, Bagnères-de-Louchon, Vernet, Ax, Bagnoles, Pisa, Lucca, Viterbo, Castellamare, Montfalcone, Trenczin, Puszteny, Bruszno, Mekadia, Dubrownik, Spalato, Piatigorsk, wiele źródeł w stepach kirgizkich, w Syberyi. 2) *Zimne:* Boll, Weilbach, Langensalza, Sirona, Doberan, Zbraszow, Napagedl, Chamonix, Bagnères, Labassere, Harrovgate, Moffat, Lubień, Swoszowice, Busk. Działanie tych wód zależy w części od ich chemicznego składu, od wdychania powietrza nasyconego siarkowodorem, po części od temperatury, różnią się zaś od działania siarki i jej przetworów, łagodniejszem natężeniem, co zdaje się zależeć od wielkiego rozcieńczenia, ztąd też miejscowo mniej drażnią, nie tyle upośledzają trawienie. Zwykle jednak a głównie gorące, działają podniecająco, oddychanie się utrudnia, ciepłota ciała podnosi się, jak również i częstość tętna, zwiększają się wydzielanie moczu i potu, niekiedy występuje i wysypka (*erythema*), lub wracają dawniej przebyte i znikłe wyrzuty skórne. Używa się ich w ogóle, gdzie należy poddać chorych przez dłuższy czas działaniu siarki i ciepła, jak w uporczywych cierpieniach skóry, świerzbie, trądziku, łuszczycy, wyprysku, zadawniałych owrzodzeniach, przerostach tkanki łącznej podskórnej, w próchnieniu i zgorzeli kości, w przewlekłym goździcu, obrzmieniach i sztywności stawów, w pedogrze, przy piasku i kamieniach moczowych, w syfilis drugo i trzeciorzędnej, w charłactwie rtęciowem, ołowiowem, w porażeniach i drgawkach, w bólach nerwowych, kurczach, w uporczywych zadawnionych kataralnych cierpieniach pęcherza moczowego, zewnętrznego przewodu słuchowego, spojówki oczów, gardła, krtani, oskrzeli, w hemoroidach, obrzmieniach i stwardnieniach gruczołów, przetokach, zastarzałych ranach postrzałowych, przy niepłodności i wszelkich zaburzeniach w miesiączkowaniu.— III. *Wody żeleziste*, w nich działającym czynnikiem jest żelazo, a które znajduje się w większej części mineralnych źródeł, w ilości bardzo małej, we właściwych zaś wodach żelezistych, odznaczających się swym smakiem ściągającym, znajduje się w większej ilości, jako węglan żelazawy, obok wolnego kwasu węglanego. Prócz tego spotyka się węglany alkaliów i ziem, chlorki, siarczan sody, potażu i wapna, fosforany i krzemiany ziem, a także i ciała organiczne, kwas źródłowy, humosowy, oraz ślad arsenu, manganu, miedzi, cynku, jodu. Niekiedy zaś żelazo znajduje się w wodzie w połączeniu z kwasem solnym jako chlorek lub z siarczanym jako siarczan, te nie zawierają wcale wolnego kwasu węglanego, częściej zaś siar-

kowodór i tych smak jest nieprzyjemniejszy; wszystkie są zimne. Pyrmont ze źródłami Trinkquele, Brodel-Neubrunnen, Augenquele, Driburg, Schwalbach, Bochlet, Bruckenau, Kudowa i Reinerz, Franzensbad, Liebwerda, Mołototkowa i Konczescrik, Ripoldsau, Spaa Pouhou, Borszek, Plombières, Dinau, Rouen, Harrowgate, Furnas, Salerno, Skelnozawodzk. Sztucznie przysposabia się roztwarzając sole tlenku żelaza, np. siarczan żelazawy w sztucznej wodzie sodowej. Działanie wód żelaznych jest odmienne, stosownie do swego składu, najbardziej zbliżają się do działania łagodnych przetworów żelaza, jest ono wzmacniające i ściągające. Szczawy żeleziste znoszą się najłatwiej i są najprzyjemniejsze w użyciu, ztąd są najlepszą formą, gdy należy użyć duże ilości żelaza; obfitujące w sole, oprócz wzmacniania, działają przeczyszczająco. Oddawna już wody żelazne zyskały swe uznanie w niedokrewności, błednicy, u chorych osłabionych, wycieńczonych, nerwowych, w cierpieniach przyrządu płciowego u kobiet, w upławach białych, przy braku lub niedostatecznem miesiączkowaniu, przy skłonności do poronień, w zaburzeniach trawienia, kurczu żołądka, w chorobach nerwowych, maciennictwie, hypokondryi, nerwobólach, migrenie, tańcu ś. Wita, epilepsyi, przy ogólnem wycieńczeniu po utratach krwi, nasienia, po tyfusie, dysenteryi, połogach, u skrofulicznych, w krzywicy, dnie, szkorbucie, pruchnieniu kości, przy obrzmieniu śledziony, w charłactwie pozimniczem. Wody żelazne są niewłaściwemi przy zapaleniach, w gorączce, zbytku krwi, przy skłonności do czynnych napływów krwi, apopleksyi, u suchotników, w gruźlicy. Wody żeleziste wysyłane, po pewnym przeciągu czasu, często nawet bardzo krótkim, kilkotygodniowym, w skutek rozkładu nie zawierają czasami ani śladu żelaza, ztąd zawsze lepsze są sztuczne niż naturalne wysyłane. Prędkiemu rozkładowi zapobiedz można przez bardzo staranne zakorkowanie, w kamionkach, przechowanie w zimnie, z szyjkami na dół obróconemi. *Dr. J. W.*

Wodziana (*Najas* Lin.) albo *Jezierza*, jestto nazwa pewnego rodzaju roślin, przebywających w wodach stojących, które na pozór do wodorostów (ob.) są podobne, lecz w rzeczywistości zaliczają się do roślin jawnokwiatowych, bo mają wyraźny kwiat (rożdzielnopłciowy), z jednego wprawdzie tylko pylnika pochewką otulonego złożony i z jednego zawiązku 3 znamionowego bez pochewki. Wodna ta roślina jest ciemno-zielonego koloru, unosi się ciągle w wodzie, a składa się z kilku calowych, delikatnych łodyżek, puszczających od dołu długie, nakształt włókienek korzonki, okrytych dość gęstemi listeczkami, bardzo szczupłemi i prawie równowązkiemi, z obu stron łękowato w ząbki ostro-kończate wyciętemi. Kwiatki w niej wyrastają w kątach liści w Sierpniu i wtedy cokolwieczek z wody się wynurzają, ale na bardzo krótki czas. Roślina ta bliższego użytku nie ma, tylko wraz z innemi roślinami wodnemi, może posłużyć za nawóz, ale w swej budowie dosyć jest ciekawą i trafiającą się dość rzadko po naszych stawach i jeziorach, w dwóch gatunkach, tojest jako: *Najas minor* All. (koło Krakowa) i *Najas major* All. (w jeziorach gostyńskich na Kujawach i w Gople). *F. Be...*

Wodzicki (Michał), podkanclerzy koronny, biskup przemyślski w XVIII wieku. Pochodził z rodziny mieszczańskiej krakowskiej, która się uszlachciła, przyjęła za herb Leliwę i pisała się z Granowa, jak Sieniawscy. Rodzice jego, Jan Wawrzeniec, podczaszy warszawski, żupnik wielicki i bocheński i Anna Maryja Grotówna Rawiczanka. Urodził się 3 Października 1687 r. (z kalendarzyków data). Syn dosyć licznej rodziny. Poświęciwszy się stanowi duchownemu, kanonik sandomirski, scholastyk łęczycki i od r. 1713

kanonik krakowski. Jak się dostał do tej ostatniej kapituły, w której potrzeba było wiele herbów posiadać, to jego tajemnica. W r. **1716** jeździł do Rzymu z pobożności, lecz od kapituły miał polecenie dotyczące się alumnatu Justa Słowikowskiego, do którego kapituła wysyłała młodzież duchowną. W roku **1723** deputat na trybunał. Officyjał krakowski za Szaniawskiego. Piastował ten urząd, kiedy umarł biskup. Zebrali się kanonicy do obioru administratora na kapitułę: było ich dwudziestu dziewięciu; kluczami się podzielili starsi, młodsi gdy nie dostali dóbr, otrzymali przynajmniej *ex anno gratiae*, z kopalni żelaznych, blizko po **5,000** złp. Spóźnili się i przyjechali w trzy godziny po kapitule kanonicy, suffragan kujawski, referendarz koronny uczony Załuski i sekretarz koronny i zato dostali tylko po **2,000** złp. *ex anno gratiae.* Wodzicki obrany administratorem prosto z officyjała, zamienił tylko obowiązki jedne na drugie, przy rządzie i władzy pozostał. Zaraz ostro skarcił kanoników, że jeżeli chcą pobierać dochody *ex anno gratiae*, powinni wszyscy zostać na pogrzeb biskupa, który miał nastąpić **28** Lipca i na kazaniu ks. referendarza: widać rozjeżdżać się chcieli, każdy swoje pobrawszy. Tymczasem dziedzice zmarłego biskupa z kluczów jego wyganiali dobytek do swoich wiosek, w pałacu warszawskim nawet zamki pooddzierali (*Kuryjer polski*, **1732**, N. **134** i gazety pisane spółczesne). Suto imieniny swoje obchodził tym razem w Krakowie Wodz. **29** Wrześn. (*Kur. polski*, **146**). Gorliwym był katolikiem, znaleźliśmy albowiem list królewski do niego z d. **11** Listopada z Warszawy pisany z poleceniem, żeby nie prześladował ewangelików w Piaskach, bo opierają się na prawie (*Metr. kr.* **225**). Nic się Wodzickiemu tym razem w skutku wakansów biskupich nie dostało. Podkanclerzy Lipski mianowany na biskupstwo krakowskie, jeszcze łuckiego nie objąwszy. Musiał więc wprzódy na Łuckie do Janowa wjeżdżać, potem i śmierć królewska zaszła. Nie miał czasu sam Lipski osobiście i dla tego przez Wodzickiego, którego na ten obrząd mianował swoim pełnomocnikiem, obejmował rządy biskupstwa krakowskiego, już po śmierci królewskiej (**6** Lut. **1733** r., *Kuryjer polski* **164**). Po uspokojeniu się kraju, wyniesiony na dziekana krakowskiego: nominacyje jego zapisane dwa razy w aktach królewskich, **13** Listopada i **12** Grudnia **1735** (*Sygillaty*, ks. **36**). Znów deputatem na trybunał w r. **1741**. Administratorem krakowskim drugi raz obrany w Lutym **1746** roku po śmierci kardynała Lipskiego. W Kwietniu officyjałem w Kielcach wyznaczył Klonowskiego kanonika warszawskiego (*Kurjer polski*, **487**); w Lipcu pełnomocnik ks. Załuskiego nowego biskupa, obejmuje dla niego stolicę krakowską, w Sierpniu kawalerem orderu Orła Białego, co tylko najdostojniejszych spotykało. To było zapowiedzią świetnej promocyi. Mógł się spodziewać jej Wodzicki, bo miał wielkie łaski u pobożnej królowej M. Józefy, która jeździła zawsze na jego celebry, dla tego że ładnie śpiewał. Nie dostał jeszcze biskupstwa żadnego, ale Załuski nowy w Krakowie biskup utrzymał go przy officyjalstwie. Zaraz potem Wodzicki na sejmie w roku **1746** wziął pieczęć mniejszą koronną i po Załuskim opactwo czerwińskie pod Warszawą (**21** Października, *Kuryjer polski*, Nr. **513**). Podziękowawszy królowi, rozrywał się teraz pomiędzy Kraków, Warszawę i Drezno. W Dreznie często i długo z urzędu bywał na dworze, bo wypadało, żeby ktoś zawsze z ministrów Rzeczypospolitej siedział przy królu. Nim pierwszy raz tam wyjechał, żegnał się z Krakowem, do którego z sejmu przybył w połowie Grudnia, a miasto witało go całe. Musiałto być człowiek miły wszystkim, kiedy się go tak napierali biskupi i pa–

nowie, kiedy go miasto tak poważało. W pierwszy pochód do Drezna ruszył z Krakowa zaraz po Nowym Roku 2 Stycz. 1747 r. Na opactwo czerwińskie przysiągł w Dreznie przed pisarzem wiel. ks. Łubieńskim 15 Kwietnia 1747 r. (*Kuryjer pol.*, 542). Odtąd całe jego życie w podróżach, bo za dworem musi jeździć po jarmarkach lipskich lub do Warszawy i Wschowy, gdzie król składał rady senatu, kiedy się mu nie chciało dalej jechać; to znowu trzeba było podkanclerzemu zajrzeć do Polski we własnych sprawach, bo zasiadał w kapitułach, miał tu opactwa i dobra rodzinne. Wypadało zjeżdżać i na pogrzeby• wspaniałych ludzi; jak kasztelana krakowskiego i na wesela, wypadało i gości uraczyć w domu własnym, w Rogowie, gdzie podkanclerzy przyjmował nieraz całe województwa sandomirskie i krakowskie. Będąc na sejmie r. 1748, przy rozdawaniu wakansów, które się nadarzały, nie pogardzał kadukami nawet po mieszczanach. Tak 12 Grudnia 1749 r. wziął kaduk po Szrzeniawskim Krakowianinie na ruchomości i nieruchomości (*Sygill.*, ks. 28, 178). Dnia 22 Maja otrzymał Wodzicki przywilej na wrąb wolny do lasów starostwa czchowskiego (*Sygillaty* 27, fol. 153). Opatem mogilskim został 1 Marca 1752 r. po śmierci Michała Kunickiego suffragana krakowskiego (*Sygill.* ks. 28). To już drugie opactwo. W roku 1757 d. 14 Stycznia otrzymał wrąb do lasów starostwa sandomirskiego, z którem graniczył swemi dobrami (*Syg.*, ks. 29). W trzy miesiące potem 18 Kwietnia reskrypt królewski zaleca go ordynacyi ostrogskiej do pewnych służebności (*Syg.*, ks. 29). Obyczajem panów, którzy starostwa robili sobie dziedzicznemi, opactwa przekazywał krewnym i powinnym. Tak wyrobił sobie na d. 12 Stycznia 1759 r. pozwolenie królewskie dla przybrania za koadyjutora do Mogiły, Jana Kantego Wodzickiego; nominacyję zaś dla tego koadyjutora król podpisał 15 Stycznia. Na inne probostwo, które miał na Spiżu, leibickie, w dyecezyi strygońskiej, wyrobił Wodz. koadyjuturę pijarowi, Ant. Wiśniewskiemu 11 Czerwca. Po Załuskim ufny w łaskę królowej, spodziewał się na pewne biskupstwa krakowskiego, ale uprzedził go Kajetan Sołtyk: zabawną z tego powodu anegdotkę opowiada ks. Łętowski (w *Katalogu*, II, 253). Wreszcie w tymże roku 1759 dnia 11 Października mianowany biskupem przemyślskim po Wacławie Sierakowskim, który postąpił na metropoliję lwowską (wszystko z *Sygillat*, ks. 29). Prekonizowany biskupem w Rzymie dosyć późno 23 Września 1760 roku (z kalendarzyków). Nie dały zabiegi ludzkie dłużej jeszcze objąć biskupstwa podkanclerzemu. Uwziął się szczególniej na to biskup krak. Sołtyk, żeby Wodzicki wziąwszy biskupstwo, złożył pieczęć, którą przeznaczał ks. Szembekowi. Wodzicki opierał się temu, a miał wiele faktów z przeszłości, któremi się popierał. Biskupstwo przemyślskie nie było jedno z bogatych, owszem prawo wyraźnie stanowiło, że ministrowie pieczęci dla lepszego utrzymania stanu swego senatorskiego, mogą posiadać uboższe biskupstwa; mogą i powinni. Jakoż najwięcej podobno było podkanclerzych i kanclerzów biskupami w Przemyślu. Wodzicki był nawet nie kanclerzem, a kanclerzami często bywali biskupi przemyślscy, cóż dopiero podkanclerzy? Wodzicki mógł się i sprawiedliwie na swojem biskupstwie dosługiwać pieczęci wielkiej, za cóż mu odbierano małą? Nie chciał Gembicki i Zadzik nawet dla biskupstwa krakowskiego rzucać pieczęci wielkiej, dla czegoż Wodzicki dla ubogiego Przemyśla miał rzucać pieczęć małą? Sołtyk jednakże, którego głos przeważny był pod owe czasy na dworze, żądał aż zwołania terminu nadzwyczajnego, bo bez sejmu nie mogło być rozdanie pieczęci. Za Sołtykiem nastawali inni na

Wodzickiego. Ochłódł cokolwiek, kiedy widział, że nie dla Szembeka gotuje urząd, ale może dla ks. Gabryela Podoskiego, który był i zręczniejszy i szczęśliwszy w zabiegach, a zdaje się wtedy służył Czartoryskim (*Kronika Podhorecka*, str. 173). Obraził się na Wodzickiego i kanclerz Małachowski, że pieczętował uniwersały po sejmie, co nienależało robić bez rady senatu, i listownie go upomniał. Nie przestawał wszelako Sołtyk swoich zabiegów, lecz ile razy poruszał tę sprawę, zawsze wychodził na plac i Podoski i biskup uważał, że dwór gotów może nie jego, tylko Czartoryskich słuchać (w początkach roku 1761). W dzień Podniesienia św. Krzyża 14 Września 1761 obejmował Wodzicki biskupstwo, na które odbywał ingress jak zwykle jego poprzednicy z kościoła franciszkańskiego (Zacharyjasiewicz, *Vitae Episcoporum Premisliensium*, str. 166). Utrzymał się przy pieczęci i nawet po rychłej śmierci Jana Małachowskiego, był jedynym z urzędu kandydatem do kanclerstwa koronnego. Ale już ciężko wtedy zapadał na zdrowiu. Dobijała go praca podwójna i wiek posunięty bardzo. Znosił się jednak z posłami mocarstw ościennych i pilnie bardzo sądził sprawy w assessoryi. Kiedy król odjeżdżał do Saksonii po zawarciu pokoju, skryptem osobnym z d. 25 Kwietnia 1763 r. upoważnił go, żeby sądził ciągle sprawy assessoryi; dotąd się to nie godziło, bo kanclerze sądzili tylko przy królu i obok króla. Ale August III nie chciał już ciągnąć za sobą do Saksonii biskupa, któremu jednak zapomniał dać pieczęci wielkiej (*Sygil.*, ks. 29, fol. 406). W miesiąc po przyjeździe królewskim z Warszawy, Wodzicki udał się do Brzozowa, rezydencyi zwyczajnej biskupów przemyślskich, dla pracy pasterskiej. Tym razem szczególny miał wypadek: udzielił święceń mniejszych w kollegijacie brzozowskiej Trzebińskiemu, staruszkowi, kasztelanowi bieckiemu, który świat porzuciwszy, został jezuitą. Odwiedził słaby ciągle Rogów i Kraków, do Warszawy powrócił na sądy, które rozpoczął 15 Września (*Kur. warsz.* Nr. 72, supplement). Tu dowiedział się o śmierci królewskiej. Zapisał 10,000 na aniwersarz do katedry przemyślskiej i po kilku tygodniach cięższej choroby umarł przytomny w Warszawie w sam Nowy Rok 1 Stycznia 1764 r. raniutko o kwandrans po drugiej w nocy. Żył lat 76, miesięcy trzy. Zwłoki przewiezione do Krakowa i pochowane w grobach rodzinnych w kościele archipresbyteryjalnym Najśw. Panny. Brat jego rodzony Piotr, kasztelan biecki od 1744, sądecki od r. 1752, umarł za Stan. Augusta w r. 1765. Siostra rodzona Franciszka, w dwa dni po przyjęciu sukni u wizytek w Krakowie umarła 24 Lutego 1758: żyła lat 70. *Jul. B.*

Wodzicki (Stanisław, hrabia), znakomity botanik ogrodnik. Pierwszy prezes senatu b. rzeczypospolitej krakowskiej, syn Franciszka starosty Grzybowskiego i Zofii z Krasińskich. Odebrawszy staranne domowe wychowanie pod kierunkiem znanego w literaturze Dymitra Krajewskiego (ob.), gdy w r. 1782 cesarz Józef II założył uniwersytet we Lwowie, Wodzicki był wysłany na wydział prawny, który po trzech latach ukończywszy powrócił do domu. W roku następnym udał się do Lublina, w celu popierania processu ciotki swojej poślubionej królewiczowi Karolowi i tam dał się poznać ze swej nauki i wymowy. W roku 1789 województwo sandomierskie obrało go komissarzem cywilno-wojskowym powiatu sandomirskiego i wiślickiego, któryto urząd z chlubą dla siebie i zadowoleniem ogólnem, pełnił do r. 1794. Po upadku Rzeczypospolitej osiadł w dobrach swoich w Krakowskiem, poświęcając się uszczęśliwieniu włościan, udoskonaleniu rolnictwa i rozkrzewieniu ogrodnictwa, którego był zapalonym miłośnikiem, niepospolitym znaw-

cą i zasłużonym w tym przedmiocie autorem. W tym celu założył we wsi dziedzicznej Niedźwiedziu, sławny z obszerności i bogactwa roślin ogród, jeden z najznakomitszych w Polsce, gdzie hodował najrzadsze i najpożyteczniejsze rośliny, miał wielkie szklarnie, oraz pełno osobliwości w tym względzie. W roku 1809 wezwano go do Krakowa na dyrektora policyi, był następnie radzcą prefektury, później zastępcą prefekta, a w r. 1810 został prefektem departamentu krakowskiego. Gdy w r. 1815 utworzono rzeczpospolitą krakowską, Wodzicki mianowany prezesem senatu, piastował ten urząd przez lat kilkanaście i był wynagrodzony złotym medalem na jego cześć wybitym. Obok tego był od r. 1817 senatorem kasztelanem królestwa Polskiego, a od 1819 senatorem wojewodą. Umarł 14 Marca 1843 r. Są w druku następne jego dzieła: 1) *Uwagi nad żydami w Polsce* (Kraków, 1816, w 8-ce). 2) *Mowa przy katafalku Tadeusza Kościuszki dnia 23 Czerwca 1818 miana* (tamże, 1818, w 8-ce). 3) *O hodowaniu, użytku, mnożeniu i poznawaniu drzew, krzewów, roślin i ziół celniejszych* (tamże, 1818, 1828, 6 tomów w 8-ce); tom pierwszy został przedrukowany w r. 1824, tom drugi w r. 1827, trzeci tegoż roku. 4) *Szklarnie ogrodowe Niedźwiedzkie czyli opis zimochówków* (tamże, 1825, w 8-ce). 5) *Dziennik ogrodniczy*, (pismo peryjodyczne, wydawane w latach 1829 1830, 1834, 1835 i 1839, tamże, 5 tomów, w 4-ce). Oprócz wielu rozpraw po czasopismach polskich i francuzkich. W tych ostatnich mianowicie godną jest wspomnienia: *Notice sur l'agriculture de l'ancienne Pologne*, umieszczone w *Journal de l'Academie d'Horticulture* na r. 1833, nad którą czynione uwagi wydrukowane są w *Tygodniku petersburgskim na r. 1836*, Nr. 13. Zostawił po sobie wiele rękopismów, pomiędzy któremi mianowicie ważny ma być: *Pamiętnik urzędowania w b. rzeczypospolitej krakowskiej*. O tem jego urzędowaniu istnieje także w druku dzieło niemieckie p. t. *Krakau unter der Presidentschaft des Stanisl. Wodzicki*, b. m. dr. 1831, w 8-ce. *F. M. S.*

Wodzicki (Kazimierz), z Olejowa, współczesny znakomity ornitolog, urodził się w r. 1816. Jest autorem następnych rozpraw i dzieł piękną polszczyzną napisanych lub w języku niemieckim drukowanych, w których obok dokładności i ścisłości naukowej, autor umiał swój przedmiot uczynić zajmującym, ciekawym, a niekiedy i pod względem historycznym interessującym. Takiemi są: 1) *Systematyczny spis ptaków uważanych w dawnej ziemi krakowskiej* (w *Bibljotece warsz.* na r. 1850, I, 351). 2) *Wycieczka ornitologiczna w Tatry i Karpaty* (Leszno, 1851, w 8-ce). 3) *O wpływie jaki wywierają ptaki na gospodarstwo* (Lwów, 1851.: wyd. 2-gie Leszno, 1852). 4) *O hodowaniu owiec* (Lwów, 1853, w 8-ce). 5) *Der Vogelzug im Frühjahre 1855* (w *Journ. f. Ornitologie* Kassel, 1855, III, 346). 6) *Ueber Musicapa parva u. einige Calamoherpen* (*Naumania Arch. f. Ornith.*, II, 43). 7) *Einige Worte gewissenhafter Beobachtungen über die Fortpflanzung des Rallus aquaticus* (tamże, 267). 8) *O sokolnictwie i ptakach myśliwskich* (Warszawa, 1858, w 8-ce); dzieło to jest ważne dla starożytności krajowych obejmujące wiele szczegółów o życiu domowem dawnych Polaków. 9) *Rozwiązanie pytań zadanych dla sekcyi chowu owiec* (Lwów, 1860, w 8 ce). Oprócz tego umieszczał bardzo piękne, z humorem i wdziękiem pisane artykuły w dodatku do *Czasu*: *O bocianach, jaskółkach, o zwyczajach i życiu ptaków* i t. p. *F. M. S.*

Wodziński (Mikołaj), doktor teologii, zasłużony prowincyjał księży augustyjanów prowincyi polskiej, głośny i wielkiej używający wziętości ka-

znodzieja i dziejopis swego zakonu. Umarł w r. 1756. Oprócz kazań jego drukowanych w Warszawie w latach 1719 i 1720, zostawił w rękopiśmie obszerne dzieło: *O wprowadzeniu i rozkrzewieniu augustyjanów w Polsce, oraz spis historyczny mężów tego zakonu, którzy się pobożnością lub nauką odznaczali.* Janocki (*Lexicon*, p. 176) powiada, że jezuici wszystkiemi sposobami przeszkadzali, aby dzieło to z druku nie wyszło. *F. M. S.*

Wodziński (Maciej), znakomity obywatel, urodził się 1782 r., we wsi Gołębiowie, w pobliżu Kutna. Po starannem domowem wychowaniu, w braku publicznych zakładów, udał się w podróż zagranicę, w towarzystwie i pod opieką siostrzeńca Kościuszki, Żołkowskiego, co dało mu sposobność zbliżenia się do sławnego wodza i zyskania jego szczególnych względów. Po zwiedzeniu Niemiec, Szwajcaryi i Francyi, za powrotem do kraju, przy utworzeniu się ks. Warszawskiego w r. 1807, brał czynny udział w urządzającej się administracyi sądowej. W r. 1809 wybrany posłem powiatu Gostyńskiego, gdy kraj zagrożony został przez najście armii austryjackiej, walczył przy boku generała Dąbrowskiego. W r. 1812 na sejm posłował, a wskutek zawiązanej konfederacyi wysłany w deputacyi sejmowej do cesarza Napoleona I, zaledwie w Wilnie czynność sobie poruczoną spełnił, bezzwłocznie udał się do wojska i jako adjutant generała Kniaziewicza, pamiętną kampanije odbył, zaszczycony krzyżem polskim i legii honorowej. W roku 1813 przy boku księcia Józefa Poniatowskiego, walczył aż do chwili zgonu tego bohatera, w nurtach Elstery. Wzięty do niewoli w r. 1814 powrócił do wiejskiego zacisza. Miłośnik nauk, zebrał znakomitą biblijotekę z kilkunastu tysięcy ksiąg złożoną, w której niebrakło osobliwości biblijograficznych. W latach 1818 i 1820 posłował na sejmach, a wezwany do wszystkich komissyj sejmowych, dał się poznać z trafnego i głębokiego zapatrywania na sprawy krajowe, nieugiętego charakteru i wielkiej pracowistości. W r. 1820 mianowany kasztelanem, po potem wojewodą, 1831 osiadł stale w Dreznie, gdzie dom jego był głównem ogniskiem zbierania się rodaków przybyłych chwilowo lub mieszkających w tem mieście. Z prac literackich ogłoszonych drukiem, zostawił: Droza: *Droga do szczęścia* i *O powinnościach przez Silvio-Pellico*, wydane bezimiennie, przekłady te po wielekroć były przedrukowane. *K. Wl. W.*

Wodzisław, miasto w gubernii Kieleckiej, w powiecie Andrzejewskim, od Kielc mil 7 odległe. Dawniej zwało się *Włodzisław*. Początkiem swoim odległych sięga wieków. Kazimierz Wielki darował je testamentem 1370 r. wraz z przyległemi wsiami braciom Janowi i Mikołajowi Lanckorońskim, możnym i dobrze zasłużonym w kraju mężom, w których rodzinie, rzadkim u nas przykładem, dotąd zostaje. Jan Lanckoroński, łowczy sandomirski, zmarły w r. 1561, wymurował za miastem w powabnem położeniu okazały zamek, w późniejszym czasie przerobiony na dotąd istniejący pałac i zabudowania gospodarskie. Tenże sam Lanckoroński za panowania Zygmunta Augusta, przyjąwszy wyznanie reformowane, kościół tutejszy katolicki oddał w r. 1557 kalwinom, ustanowiwszy przy nim ministrem sławnego Marcina Krowickiego. Kościół ten zostawił w ręku kalwinów, aż do początku XVII wieku. W tym czasie Samuel Lanckoroński, kasztelan wiślicki, a potem sądecki, zmarły w roku 1638, zostawszy katolikiem, zniósł w Wodzisławiu zbór, a rugowawszy ztąd różnowierców wystawił okazały kościół nowy z cegły palonej, i oddał go katolikom. Wtedy opuszczając właściciele kalwini licznie tu osiedli, swe domy i kamienice sprzedawali zabezcen żydom, którzy gromadnie osiadać zaczęli.

Wspomniony kościół spalił się w r. **1746**, wyrestaurował go atoli w r. **1787** Maciej Lanckoroński, ówczesny dziedzic, i dziś należy do okazalszych w okolicy. Zdobią go na facyjacie dwie figury z kamienia ciosowego wyrobione, przedstawiające św. Macieja i św. Antoniego, a w środku jest zegar. Ma dzwonnicę murowaną, do koła otoczony murem, wewnątrz zaś zawiera okazałe grobowce dziedziców, i piękne marmurami ozdobione ołtarze. Wodzisław zniszczony podczas wojny szwedzkiej, prędko się chociaż z drzewa odbudował, gdy nieszczęśliwa pogorzel w r. **1865** prawie połowę jego domów pochłonęła. Teraz liczy ogólnej ludności **2977** głów, pomiędzy którymi **1,292** żydów, ma domów murowanych **80**, drewnianych **101**, (przedtem było **323**), ubezpieczonych na summę rsr. **48,060**. Jest tu stacyja pocztowa, magistrat, **6** jarmarków odbywa się w roku. *F. M. S.*

Wodzyński (Gabryel), z Wodzynia, herbu Jastrzębiec, biskup smoleński, w XVIII wieku. Syn miecznika mozyrskiego na Litwie (Niesiecki). Urodził się d. **25** Marca **1727** r. (Kalendarzyki polityczne). Kanonikiem warszawskim po usunięciu się Antoniego Iwańskiego kanonika gnieźnieńskiego w roku **1749** (*Sygillaty*, książka **28** str. **178**)). Installował go sławny Józef Andrzej Załuski w kapitule, ale na kanonije zawakowaną po śmierci ks. Sułkowskiego (w końcu Stycznia **1750** r. *Kuryjer polski*, N-er **698**): może ta druga kanonia była lepsza i tę wybrał, nie po Iwańskim ustąpioną. Potem kanonik wileński. Wtedy to r. **1757** dedykował jemu i księdzu Łopacińskiemu, sekretarzowi wielkiemu, dzieło swoje ks. Feliks Towiański, późniejszy biskup franciszkan: De divinis Scripturis adversus Atheos, Naturalistas, Antiscripturarios i t. d. (Jocher, *Obraz bibliogr. hist.* tom II, str. **5**). Hylzen, pobożny biskup smoleński, wybrał go sobie za koadjutora. Przedstawiony do Rzymu, przez króla pod d. **4** Maja **1758** (*Kuryjer polski*). Prekonizowany biskupem tebasteńskim, wyświęcony był w katedrze wileńskiej d. **24** Czerwca **1759** r. przez samych suffraganów; wyświęcał żmudzki Horain, towarzyszyli mu zaś wileński i białoruski, Żołkowski i Zienkowicz: missyjonarze wileńscy podług zwyczaju używanego w takich okolicznościach dedykowali Wodzyńskiemu akt filozoficzny (*Kuryjer polski*, N-er **27**). Hylzen zaraz go ogłosił swoim koadjutorem (N-er **28**), potem znękany życiem nawet mu samej dyjecezyi ustąpił, sam zaś poszedł używać spokoju u Dzieciątka Jezus w Warszawie. Biskupem smoleńskim był wtedy Wodzyński od roku **1762**. Na krzesło przysiągł przed królem w Warszawie dnia **25** Kwietnia **1763** roku, w sam dzień jego odjazdu do Saksonii po wojnie siedmioletniej, a więc wobec świetnego zebrania się senatorów na pożegnanie pana (*Kuryjer warszawski i Kalendarzyki*). Byłto starowierny biskup, do Kościoła przywiązany, i dla tego źle wyglądał w wolteryjańskim wieku. Na konwokacyi obecny, był wyznaczony deputatem do boku prymasowi (*Volumina Legum*, tom VII, str. **103**). Głosował z większością względem odebrania władzy hetmanowi Branickiemu i względem ograniczenia liczby posłów pruskich. Wyznaczony do wysłuchania rachunków podskarbich litewskich zdawał szczegółową i wiele objaśniającą sprawę o administracyi Sołłohuba i Flemminga (d. **15** Czerwca **1764** r.). Książę prymas i marszałek konwokacyi wyznaczyli go z Mostowskim wojewodą pomorskim do ułożenia projektu sprawiedliwości: wojewoda wsadził tam zobowiązanie, żeby dobra ziemskie nie mogły przechodzić na duchowne. Tu biskup protestował i bronił też sprawy kapituły wileńskiej, kiedy szło o sprawę Możarowskich, czy są poddanemi kapituły, czy wolną

szlachtą. Tu głos podnosił za stanem swym, w obronie praw i własności kościelnych. Pomimo tej pracy sejmowej trzeba było aż publicznego upomnienia się jednego z posłów wielko-polskich, żeby biskup przysiągł na konfederacyję sejmową (d. 15 Maja). Przyczyna tej oppozycyi biskupa wyraziła się przy podpisaniu przez niego uchwał konwokacyjnych. Podpisał je, ale »oświadczając się, to własne jego słowa, iż do aprobacyi konfederacyi litewskiej i artykułów do niej się ściągających najmniejszem zezwoleniem nie chcę concurrere na życie lub rozlanie krwi ludzkiej, a dla nieokreślonej mocy tejże konfederacyi litewskiej, in materiis Status podpisuję się, salvo jure in integro Rempublicam concernente« (*Volumina legum*, tom VII, str. 187). Szlachetnie i otwarcie biskup tu protestował się przeciw samowolnym a radykalnym zmianom konstytucyi narodowej, i głównie przeciw zemście, która dotykała osoby, mianowicie na Litwie, przeciw rozbojowi w dobrach Radziwiłłowskich, pod nazwą konfederacyi; oskarżał tu Massalskich i Brzostowskich, ludzi najswawolniejszych pod owe czasy. Dowodzi to niezawodnie zacnej niepodległości charakteru. Sejm elekcyjny otworzył biskup kazaniem u świętego Jana. Na sejmie delegacyjnym, wybrany prezesem komissyi Radziwiłłowskiej do litewskich dóbr i powtórnie prezesem innej komissyi do odnowienia granic pomiędzy Kurlandyją a Żmujdzią, która zebrać się miała dnia 1 Maja 1769 roku. Obudwu tym komissyjom przeszkodziły wypadki spowodowane przez konfederacyją barską. W skutek pierwszego rozbioru utracił biskup całą swoją dyjecezyją i tak bardzo szczupłą, bo składającą się dotąd z kilku parafij. Stracił ostatek dochodów i był już pasterzem bez owczarni, a przecież nie ubiegał się o nic, poprzestał na godności biskupiej. Jednak przykro mu było prowadzić tak nieczynne życie. Więc zapełniał je nabożeństwem, a co najwięcej, dobremi uczynkami chrześcijańskiego miłosierdzia. Tak żył przez lat szesnaście. Sejm Mokronoskiego ulitował się biskupa doli i polecił skarbowi litewskiemu, żeby mu co rok wypłacał 20,000 zł. póki król i stolica apostolska nieobmyślą mu dostatecznego z dóbr kościelnych dochodu (*Volumina Legum*, tom VIII, str. 913). Inna konstytucyja poprzedniego sejmu rozporządziła, żeby kapituła wileńska z grona swego wyznaczała na przyszłość deputata jednego więcej na trybunał, w zastępstwie za smoleńską (1775 r., *Volumina Legum*, tom VIII, str. 617). W tymże czasie podsunięto myśl Wodzyńskiemu, żeby przybrał sobie za koadjutora do biskupstwa smoleńskiego Naruszewicza. Nie miał sam Wodzyński dyjecezyi, lecz gdy tutaj chodziło o nadanie stanowiska znakomitemu człowiekowi, przybrał Naruszewicza. Sam został archidyjakonem żmujdzkim, którym już był r. 1767. Proboszczem kollegijaty kieleckiej. Miał obadwa ordery polskie. Pospolicie wtedy występował, czy w kościele, czy na sejmie w pracach, które wymagały chwilowego zajęcia. W kościele celebrował na odpustach, chrzcił żydów, przyjmował nuncyjusza Garampiego (delegowany na to 24 Września 1776 r., *Gazeta warszawska*, N-er 77). Był prezesem komissyi wyznaczonej dla śledztwa o cnotach i cudach Maryjana Kazimierza Wyszyńskiego (komissyja w Warszawie d. 8 Sierpnia 1781 przez Pijusa VI, upoważniona, *Gazeta warszawska*, str. 65). Na sejmach ciągle prezesem różnych komissyj wyznaczonych do kontrollowania władz rządowych. Sejm w r. 1782 mszą swoją rozpoczął (*Gazeta warszawska* str. 79). Siedząc ciągle w Warszawie, jechał umyślnie na sejm następny do Grodna, ale wprzódy zawadził o Nieśwież, gdzie króla uroczyście po biskupiemu przybrany witał (16 Września 1784, opis w Gazecie warszawskiej, N-er 82 i w Raczyńskiego *Obrazie*

Polaków i Polski, tom XVI, str. 28). W Grodnie prezesem delegacyi do Rady nieustającej, znalazł w niej wszystko jak najlepiej, jednakże skargę Przesmyckiego na nią oddał do laski sejmowej. Chwalił tu króla za trafne nominacyje. Zwracał uwagę sejmu na zasługi Naruszewicza w Radzie i Dieduszyckiego, sekretarza do spraw cudzoziemskich. Upominał się też o pensyję swoją, która w skarbie od lat kilku zaległa. Za biskupem przemówili z tego powodu Turski, biskup łucki i Szczęsny Potocki, wojewoda ruski (23 Października *Gazeta warszawska,* str. 87). Na sejmie r. 1786 był Wodzyński prezesem deputacyi do komissyi skarbowej koronnej. I tu jeszcze sprawa pensyi załatwiona nie była, kwitem dla komissyi skarbowej zalecano stanom wypłatę tego długu, który Rzeczpospolita względem biskupa zaciągnęła (Gazeta warszawska, N-er 89). Na sejmie następnym, wielkim, prawie nie obradował biskup, gdyż w początkach sejmu umarł w Warszawie 27 Listopada, 1788; żył lat 62. Bezpośrednio po nim na biskupstwo wstąpił Naruszewicz, z tytułu koadjutoryi. Był Wodziński 17-tym biskupem smoleńskim i najdłużej ze wszystkich, bo lat 26, nie licząc lat koadjutoryi, z któremi wyniesie jego biskupstwo lat 30. Dla obalenia przesądu wtedy bardzo pospolitego, że ludzie nie chcieli się chować za miastem, polecił testamentem, żeby go pochowano na cmentarzu świętokrzyzkim, i tę wolę jego spełniono. Chorował 7 tygodni: zwłoki jego eksportował do kościoła św. Krzyża, żałobne nad niemi celebrował nabożeństwo, i prowadził na cmentarz Naruszewicz, jak wypadało (*Gazeta warszawska,* N-er 97). Rodzeństwo biskupa, może przyrodnie, bo ojciec miał dwie żony, także więcej znane było na świecie polskim. Generał *Ignacy* brat, dziedzic Kunek, był komendantem kadetów i z tego względu znał go kraj cały. Siostra była przełożoną sakramentek warszawskich. W r. 1794 ofiarowała dla Rzeczypospolitej ołów, którym kościół był pokryty; prosiła budowniczego, żeby go zdjął, a na zimę pokrył kościół inaczej. Rada najwyższa przyjęła ten dar »obywatelki« d. 12 Września, i odesłała rzecz do wydziału potrzeb wojskowych. Zdaje się, że król ten ciężar postawienia innego dachu wziął na siebie, bo pożyczył wprzódy summę z klasztoru, od której płacił procenta. Gdy ołów przynajmniej z kopuły wzięto, Wodzyńska upominała się listownie u króla o ten dług w r. 1795, i dostała raz 25 dukatów, potem Duhamel obiecywał jej od króla więcej; pewno to przepadło (Listy królewskie do Watsona). Inne rodzeństwo biskupa: *Adam* łowczy ostrzeszowski i siostra *Anna,* żona Wincentego Modlińskiego podkomorzego kujawskiego, jednego z celniejszych posłów na sejmy stanisławowskie. Druga siostra Kosińska. *Jul. B.*

Woelck (Alexander Karol), professor zwyczajny w b. Wileńskiej medyko-chirurgicznej akademii, doktor medycyny, urodzony w Wilnie r. 1801, po ukończeniu nauk gimnazyjalnych, wstąpił do uniwersytetu na oddział fizyczno-matematyczny w celu sposobienia się do służby wojenno-naukowej. Po otrzymaniu stopnia kandydata filozofii, dla przyczyn od niego nie zależnych przeszedł do oddziału lekarskiego. Przy końcu ostatniego kursu, zwróciwszy na siebie uwagę ówczesnego księcia kuratora uniwersytetu, powołanym został na zastępcę prosektora anatomii, a po otrzymaniu stopnia doktora medycyny, na pomocnika professora kliniki położniazej i wykładającego naukę położniczą dla niewiast. Prócz tego, w ciągu dwudziestoletniej służby w uniwersytecie i akademii wykładał historyją medycyny, terapią ogólną, materyją lekarską, toxykologiją, naukę o chorobach dzieci i przez lat kilka spełniał obowiązek sekretarza wydziału lekarskiego. W r. 1831 był lekarzem ordynującym

w oddziale chorób zewnętrznych w szpitalu wojskowym gwardyjskim i zajmował się założeniem szpitala dla cholerycznych i ich leczeniem w tymże szpitalu. Po zamknięciu akademii w r. **1842** mianowany professorem zwyczajnym w uniwersytecie ś. Włodzimierza w Kijowie, odmówił przyjęcia tej posady i poświęcił się wyłącznie praktyce lekarskiej, szczególnie w przedmiocie położniczym, w której zyskał znakomitą wziętość i zaufanie ogółu. Drukiem ogłoszona tylko dyssertacyja jego *De anevrysmale arteriae iliacae externae Vilnae r. 1824.* Mnóstwo zaś pism jego w przedmiocie nauk wykładanych przezeń w uniwersytecie i akademii, znajduje się w rękopiśmie. Woelck jest członkiem cesarskiego wileńskiego towarzystwa lekarskiego. W rok **1863** w skutek chronicznego cierpienia kości goleniowej, stracił prawą nogę, którą ujęto wyżej kolana. *K. G.*

Woelke (Franciszek Antoni), filolog, doktor filozofii, professor uniwersytetu warszawskiego. Urodził się w roku **1788** w Brunsbergu, w Warmii i tamże kończył nauki gimnazyjalne. Poczem udał się do Warszawy i był nauczycielem w konwikcie ks. pijarów do r. **1814**, wykładając zarazem języki starożytne w szkole departamentowej warszawskiej pijarskiej i w liceum. W r. **1814** mianowany professorem etatowym przy szkole departamentowej w Sejnach, w r. **1816** wysłany został kosztem rządu za granicę w celu wydoskonalenia się w naukach filologicznych, uczęszczał na kursa uniwersyteckie w Berlinie przeszło rok, następnie zwiedzał inne znaczniejsze zakłady edukacyjne w Niemczech. Za powrotem do kraju przeznaczony na professora literatury starożytnej w szkole wojewódzkiej lubelskiej, ztamtąd przeniesiony został w r. **1825** do uniwersytetu, do wykładu tegoż przedmiotu, po zwinięciu zaś tegoż był nauczycielem w instytucie agronomicznym w Marymoncie, gdzie dosłużywszy przepisanych lat otrzymał emeryturę. Umarł w Kielcach r. **1862**. Prace jego drukiem ogłoszone są: 1) *De Graecorum Sillis* (Warszawa, r. **1820**, w 8-ce). 2) *De Oratione Demosthenis in Midiam: De Senatu Quingentorum apud Athenienses; De Areopago (pars prior).* Te trzy ostatnie rozprawy były drukowane w programmatach szkoły wojewódzkiej lubelskiej. 3) *Dykcyjonarz łacińsko-grecko-polski* (Warszawa, r. **1831**, w 8-ce). 4) *Elementa linguae grecae. Pars I* (tamże, r. **1825**, w 8-ce). 5) *De Sarbieviana poesi* w Posiedzeniach uniwersytetu warszawskiego na r. **1825**. *F. M. S.*

Woelky (C. P.), współczesny historyk, kanonik katedry warmińskiej, zamieszkały w Frauenburgu. Wydał z druku bardzo ważny do historyi Polski dyplomataryjusz pod tyt.: *Monumenta Historiae Varmienses* (Moguncyja, roku **1858**, w 8-ce) powtórzony i prowadzony dalej w czasopiśmie wydawanem przez dr. Eichorna p. t.: *Zeitschrift für die Geschichte und Alherthumskunde Ermlands* (tamże, r. **1863**, t. **2**). *F. M. S.*

Wogezy (*Vogesus Mons*, po francuzku *Vosges*, po niemiecku *Vogesen*), wielkie pasmo gór w stronie północno-wschodniej Francyi, w południowo-wschodniej Belgii i w prowincyjach pruskich i bawarskich położonych na zachód od Renu. Wogezy dzielą się na 1) Côte-d'or, ciągnącą się na północy w departamentach Saone i Loire, oraz Côte-d'Or; 2) Płaskowzgórze Lengres, w południowo-wschodniej stronie departamentu Wyższej Marny; 3) Góry Facuilles, przerzynające od zachodu na wschód departament Wogezów; 4) Wogezy właściwe, biegnące na północo-wschód aż do góry Grzmotu (w Bawaryi Nadreńskiej), stanowiąc granicę między departamentami Wogezów i Wyższego Renu, Meurthy i Niższego Renu, oraz dzielące koryta Mozelli

i Renu. Na południu odrywają się od nich góry Servance i Meockie, oraz mały łańcuch dzielący Wogezy od Jury. Na północo-zachód Wogezy łączą się z Hundsrückem, na południo-wschód z Ardennami. Najwyższemi szczytami Wogezów są: Guebviller (1,466 metrów); szczyt Alzacki (1428 metr.); szczyt Serwancki (około 1400 metr.) i t. d. Szczyty te, z powodu swego zaokrąglenia, nazywane są *ballonami.* Wogezy po części pokryte są pięknemi lasami sosnowemi i jodłowemi. Królestwo kopalne zawiera tu miedź, żelazo, ołów srebrnonośny, węgiel kamienny, sól kamienną i t. d., niemało też jest tu źródeł mineralnych. Z Wogezów wypływają rzeki: Mozella, Sarre, Meurthe, Ill, Lauter, Meuse i Serne. *F. H. L.*

Wogezów departament (*département des Vosges*), graniczy na północ z departamentem Meurthe, na południe z departamentem Wyższej Saony, na wschód z depart. Wyższego i Niższego Renu, na zachód z departamentem Wyższej Marny. Dzieli się na pięć okręgów (*arrondissements*): Epinal, Mirecourt, Remiremont, St.-Dié i Neufchâteau. Objętości ma 5,859 kilometrów kwadratowych; mieszkańców około 450,000, Głównem miastem departamentowem jest *Epinal.* Niegdyś stanowił on cząstkę Lotaryngii. Przemysł leśny, górniczy i hutniczy znakomity. *F. H. L.*

Wogule albo *Wogulicze*, fińskie plemię Ugorskiej albo Jugorskiej grupy (podług Kastrena), zamieszkałe głównie na obu stokach pasma Uralskiego w gub. Permskiej i Tobolskiej. Wogule mało się różnią od Ostyjaków, chociaż główne rysy fizycznego typu zbliżają ich do plemienia mongolskiego. Wzrost mają mały, oblicze okrągłe, policzki wystające, głowę wielką, nos spłaszczony, oczy wązkie, włosy długie i głównie czarne, skóra koloru ciemnego. Sami nazywają siebie (podobnież jak Ostyjaccy) *Manzy.* Zyrianie jednych i drugich nazywają *Jograjas* albo *Jegrales* (to jest Ugrami albo Jugrami). Główną Wogułów od Ostyjaków różnicę stanowi to, iż pierwsi są przeważnie myśliwi i trzymają się na wyniosłościach, ostatni zaś są rybacy i mieszkają w nizinach. Górskie nawet wyrażenia Wogułów, w nizinach mieszkających dowodzą, iż długo w górach przebywali. Połowa przeszło Wogułów, trudniąc się myślistwem, prowadzi życie koczujące; inni zaś mieszkają stale w niewielkich osadach (od 5—10 dworów) i pod względem sposobu życia mało się wyróżniają od sąsiednich rossyjskich włościan; są pracowici, koszą siano, zbierają orzechy i jagody, polują w lasach. Liczba wszystkich Wogułów wynosi 6,500 głów płci obojga; z tych na gub. Tobolską (powiaty Berezowski i Turyński) przypada 5,400, na Permską zaś (pow. Wierchoturski, Czerdyński i Szadryński), 1,060. Wogule na zachodniej stronie Uralu sięgają do rz. Kamy, na wschodniej do rz. Tawdy, Tury a nawet Irtysza, na północy dochodzą do rz. Soswy i wpadającej do tejże z lewej strony Wogułki, na południu do rz. Koswy i Czusowej. Większa część plemienia mieszka na wschodniej części Uralu nad górną Soswą wielką, tudziez nad rz. Sygwą albo Łapiną, uchodzącą do Soswy w okręgu Berezowskim. Osiadli Wogule mieszkają głównie nad rz. Kondą (uchodzącą do Irtysza z lewej strony) w granicach okr. Berezowskiego (Pełymscy Wogule). Tu (nad Kondą) stał dawniej wpośród nieprzebytych lasów główny bałwan wogulskiego ludu, drugi zaś, złoty bałwan (Oster tur) znajdowal się w jaskini około źródeł rz. Soswy. Dziś znaczna część Wogułów wyznaje religię chrześcijańską; reszta zachowała swój szamanizm, podobny do ostyjackiego; prócz tego wszyscy prawie Wogule mówią po rossyjsku. Nad rz. Kondą, podczas jarmarku Irbitskiego gromadzą się kupcy rossyjscy i włościanie, zamieniając mąkę, płótno, sukno i wódkę na towary futrzane, ryby, jagody i orzechy. Wogule po raz pierwszy

wspominani w latopisach w r. 1396 pod imieniem goguliczów. W r. 1455 pod wodzą swojego księcia Aśjaka dotarli do Wyczegdy, napadli na Ust-Wym, i zabili permskiego biskupa Pitirima; podobnemuż uległ losowi biskup Harasim, opowiadający ewangeliję Wogulom. Pobici przez Wiatczan i Permców w roku 1467, książę Wogułów Aśjak wzięty do niewoli. Przyjęli poddaństwo Rossyi w r. 1485 i przyrzekli płacić daninę; powstawali jednakże potem kilka razy, palili miasta Strogonowych (r. 1581), oblegali Czerdyń (r. 1582). Dopiero po założeniu m. Pełyma i po ukaraniu śmiercią wogulskiego księcia Alberagana, zostali uśmierzeni (r. 1592); ostatnie powstanie Wogułów miało miejsce na początku XVII wieku. *J. Sa..*

Wöhler (Fryderyk), zasłużony chemik, urodził się r. 1800 w Eschersheim pod Frankfurtem, do r. 1812 pozostawał w domu rodzicielskim w Nödelheim, gdzie ojciec jego nabył posiadłość ziemską, następnie kształcił się w gimnazyjum w Frankfurcie, ucząc się gorliwie fizyki, chemii i mineralogii. W roku 1820 na uniwersytecie w Marburgu obok medycyny oddawał się szczególniej chemii, w której następnie doskonalił się pod Gmelinem w Heildelbergu. Otrzymawsoy w r. 1823 stopień doktora zaniechał zupełnie medycynę i udał się do Szwecyi, gdzie do Października r. 1824 pracował w laboratoryjum Berzeliusa, przedsiebiorąc obok tego wycieczki i podróże w celach geologii i mineralogii. Po powrocie do Niemiec w r. 1825 otrzymał posadę nauczyciela w nowo założonej szkole rzemiosł w Berlinie. Mianowany w r. 1828 professsorem tejże szkoły, zażądał uwolnienia od służby, a otrzymawszy takowe, udał się naprzód do Kassel, gdzie pomiędzy innemi wynalazł nowy sposób otrzymywania niklu i z dwoma grzyjaciołmi założył fabrykę tego metalu. Dokonał też kilku innych odkryć w chemii i pierwszy w r. 1827 otrzymał glin metaliczny (aluminium), który w massie zbitej otrzymał Deville w roku 1854. W tymże czasie otrzymał miejsce nauczyciela chemii i technologii w szkole wyższej rzemiosł, w której urządzeniu, z rozporządzenia rządu, czynny brał udział. Po śmierci Strohmeyer'a powołany został w r. 1836 do Getyngii na professora zwyczajnego, dyrektora instytutu chemicznego i generalnego inspektora aptek w królestwie Hanowerskiem. Odkrycia swoje ogłaszał w Liebiga Rocznikach chemii i farmacyi, w Gilberta a następnie Poggendorf a Rocznikach fizyki i chemii i rozprawach towarzystwa naukowego getyngskiego. Najbardziej upowszechnionem jest dzieło jego: *Grundriss der Chemie*, którego część pierwsza obejmująca chemiję nieorganiczną wyszła w Berlinie r. 1831 (Berlin, r. 1854, wyd. 10), druga chemiję organiczną (Berlin, r. 1840, wyd. 5-te, r. 1854), Część pierwsza tego dzieła wyszła w przekładzie polskim Radwańskiego pod tyt.: *Zasady cehmii mineralnej* (Warszawa, r. 1840). Z innych dzieł jego wymienimy: *Die Schwefelwasserquellen zu Nenndorf* (Kassel, 1836) i *Praktische Übungen in der chemischen Analyse* (Berlin, r. 1854). Zasłużył się także opracowaniem niemieckiego dzieła Berzeliusa: *Lehrbuch der Chemie* (Drezno, r. 1825, t. 4; Drezno, i Lipsk, r. 1833—4, t. 10) i jego: *Jahresberichte über die Fortschritte der physikalischen Wissenschaften.*

Wohlfeil (Kazimierz), zasłużony pedagog, rodem ze Lwowa, był generalnym inspektorem szkół zachodnio-galicyjskich od r. 1802, później członkiem dyrekcyi edukacyjnej księztwa warszawskiego, w końcu wizytatorem szkół. Umarł w r. 1817. Wydał z druku. 1) *Bemerkungen der interessantesten Dinge nach der art. der Bilderwerk von Komennius* (Lipsk, roku 1784), wyd. 2-gie przerobione po niemiecku i po polsku (Kraków, r. 1805). 2) *Anleitung d. Kindern die erste Begriffe von Gott und d. Religion empfün-*

dlich zu machen (Lwów, r. 1793, wyd. 2-gie: Kraków, r. 1806, w 8-ce) i wiele późniejszych. 3) *Anleitung zur deutsche Sprachlehre für Polen* (Lwów, r. 1795, w 8-ce) wielokrotnie przedrukowane. 4) *Anleitung d. polnischen Kindern das deutsche Rechtssprechen am fassli. beizubringen* (tamże, r. 1796, w 8-ce), także wiele razy przedukowane tamże i w Krakowie. 5) *Handbuch für poln. Lehrer und Deutscher* (tamże, r. 1797, w 8-ce, wyd. 2; Kraków, r. 1808). 6) *Deutsche Sprachlehre* (tamże, r. 1800, wyd. 2-gie), pod tyt.: *Praktische deutsche Sprachlehre*; toż po polsku Kraków r. 1803 później było wiele wydań, ostatnie we Lwowie, r. 1822. 7) *Przejście od rozważania dzieł natury do praw religii* (Lwów, r. 1800). 8) *Prowadzenie dzieci do poznawania najpierwszych prawd religii* (tamże, roku 1800, wyd. 2-gie, w Krakowie, wyd. 3 we Lwowie, r. 1802). 9) *Mowo na otwarcie ćwiczeń nauczycielskich katechistycznych w Krakowie dnia 5 Stycznia r. 1802* (Kraków, w 4-ce) po polsku i po niemiecku. *F. M. S.*

Wohlgemuth (Michał), założyciel norymbergskiej szkoły malarskiej i przewodnik w sztuce Albrechta Dürera, ur. r. 1434 w Norymbergii, umarł tamże, r. 1519. Najznakomitsze utwory jego są obrazy ś. Jerzego, ś-tej Katarzyny, ś-tej Rozalii i ś-go Jana Chrzciciela, niegdyś główny ołtarz w kościele augustyjanów w Norymbergii zdobiące, jako też wizerunek ś-go Hieronima w galeryi Belwederu w Wiedniu. Miasto Schwabach pod Norymbergiją także kilka z lepszych jego dzieł posiada. Przypuszczenie jakoby słynny obraz w Gdańsku Sąd ostateczny przedstawiający był jego pędzla dziełem, nie jest uzasadnionem. Zresztą Wohlgemuth jest reprezentantem surowego, mało ożywionego sposobu malowania dawnych mistrzów norymbergskich, ściśle zarysy w przeciwstawieniu do kolorytu uwydatniających. Wydana w roku 1493 *Chronik von Nürnberg* Schedel'a, piękne drzeworyty Wohlgemutha zamieszcza.

Wohyń, miasteczko prywatne w gubernii Siedleckiej, powiecie Radińskim, nad rz. Piwonią, od miasta Parczewa mil dwie odległe. Założone na początku XVI wieku było własnością Dąbrowskich, Celińskich i Brzozowskich, do których dotąd należy. Kościół parafijalny tutejszy jest fundacyi króla Zygmunta I w r. 1537 pierwotnie drewniany, który gdy w r. 1794 spalił się, w miejscu onego wzniesiony został teraźniejszy murowany w r. 1844 kosztem parafian. Zewnątrz dość ozdobny ma pięć ołtarzy, z obrazami olejno malowanemi niezłego pędzla, w jednym zaś mieści się statua zbawiciela na krzyżu w naturalnej wielkości z drzewa bardzo dobrze wyrobiona. Miasteczko liczy ogólnej ludności 2,145 głów, ma domów drewnianych 254, ubezpieczonych na summę rsr. 55,470. Jest tu magistrat, jarmarków nie ma żadnych. *F. M. S.*

Woin, książę połocki w XIV wieku. Podobno syn Witenesa, ale z pewnością brat rodzony Gedymina. Latopis nowogrodzki pisze pod r. 1326: «tegoż lata przyjechali posłowie z Litwy, brat Gedyminów Woin i połocki kniaź Wasilko i miński Fedor Świętosławicz i dokończyli pokoju z Nowogrodziany i z Niemcy» (to jest z kawalerami mieczowemi). Inny latopis nowogrodzki wspomina o tem samem poselstwie, ale wylicza osoby trochę inaczej. Mówi, że przyjechali do Nowogrodu bracia Gedyminowi, Woin połocki, Wasili miński i Fedor Świętosławicz kniaź» (Daniłowicz, *Skarbiec*, I, 166). Ten drugi latopis nazywa Woina «Wojnij.» Krytyka historyczna dzisiaj oświadcza się za tem, że Woin był księciem panującym na Połocku z ramienia Gedymina. Panował więc tedy już r. 1326. Połock niedawno co był odebrany Kawalerom mieczowym r. 1307. Jakiś książę, Rex Polohensis, nawrócony

na chrześcijaństwo, umierając bezdzietnie, zapisał Połock arcybiskupowi Rygi i niedługo potem, w skutku wojny, jaka wybuchła między zakonem i arcybiskupem, mistrz inflancki Konrad Jokke zabrał Połock i trzymał go dopóty, dopóki nie musiał go odstąpić, podobno za pieniądze, Witenesowi, może dla tego, żeby odstręczyć go od pomagania Ryżanom i arcybiskupowi. Nic więc nie zbija postawionego tu faktu, że Woin od Witenesa jeszcze posadzony, panował na Połocku i strażniczył na wschodnich stronach Litwie. Sam Witenes, jak podania głoszą, miał pochodzić z książąt połockich. Jak długo po r. 1326 panował Woin na Połocku? jest niepewność. Jest domysł, oparty na pewnych zbliżeniach, że w r. 1331 mógł rządzić w Połocku już syn Gedymina Narymunt na chrzcie słowiańskim nazwany Hlebem; ojciec go później opatrzył zamkami nowogrodzkiemi, które wydarł potężnej Rzeczypospolitej. Panowanie tedy Woina w Połocku przeciągaćby się mogło, żeby najdalsze wziąść krańce, najwcześniej od r. 1315, najpóźniej do r. 1331. Nie ma nic więcej o Woinie w dziejach. Jest tylko wiadomość, że zostawił syna Lubka, który takim sposobem byłby stryjecznym bratem Olgierda i Kiejstuta. O tym Lubku jedyna wiadomość znajduje się jak i Woinie. Psków zagrożony ciągłemi napaściami zakonu, dumnem zachowaniem się względem niego Moskwy i wreszcie wewnętrznemi niesnaskami, bo zerwał przymierze z Nowogrodem, wyciągał ręce do Litwy. Olgierd posłał najprzód do Pskowa swojego namiestnika, Jerzego Witowtowicza i wreszcie zebrawszy ochotników, z Kiejstutem pospieszył do Pskowa, wziąwszy z sobą syna Andrzeja, ochrzczonego już na słowiański obrządek. Z książęty, jako ochotnik, na tę wyprawę ruszył i Lubko. Było to w r. 1342. Nowogród dawniej miał syna Gedyminowego Narymunta, teraz Psków miał dostać Andrzeja. Witowtowicz już rozpoczął przed przybyciem książąt, kroki zaczepne z Niemcami, lecz pod Izborskiem ogarnięty zbyt przewyższającą siłą cofnął się do grodu, w którym go Niemcy oblegli. Książęta litewscy ze swojej strony przebyli rzekę Wielikę pod Pskowem, lecz zamiast iść na odsiecz Witowtowiczowi, stanęli na błotach i Olgierd rozsyłał na wszystkie strony podjazdy. Widząc że wróg silny, kazał się swoim cofać do Pskowa, sam zaś na miejscu pozostał z małą drużyną. Wtedy Lubko, widać książę rycerskiego pełen ducha, zapędził się sam daleko od obozu i wpadł na przednią straż Niemców i pojmany do niewoli, został zamordowany (*Skarbiec*, I, 183). Olgierd i Kiejstut opłakali wielce śmierć brata, ale nie pomyśleli o pomście, tylko jak wprzódy nieruchomi stali na błotach, aż zniecierpliwili Niemców, że porzucili oblężenie Izborska, poczem i Olgierd odciągnął do Pskowa. Narbutt w swoich *Dziejach Litwy* kładzie śmierć Woina dopiero pod r. 1350 (ob. tablice genealogiczne przy tomie IV), ale nie wymienia źródła, z którego poczerpnął tę wiadomość. Ta data dosyć prawdopodobna, bo księciem w Połocku w r. 1350 już jest Andrzej syn Olgierda. Wypadłoby ztąd, że Woin panował dłużej, jak są domysły i że na chwilkę tylko ustąpił Narymuntowi w czasie jakichciś zmian politycznych, których dziś niejesteśmy w stanie ocenić. O Woinie i Lubku wypisy w Karamzinie z latopisów, tom IV, przyp. 280 i 346. *Jul. B.*

Wójcicki (Kazimierz Władysław), współczesny pisarz polski, ur. 3 Marca 1807 r. w Warszawie. Ojciec jego Jan był lekarzem przybocznym króla Stan. Augusta, który na jego ręku życie zakończył. Po ukończeniu nauk gimnazyjalnych u ks. pijarów w Warszawie, młody Kazimierz wstąpił do szkoły przygotowawczej do instytutu politechnicznego, na wydział chemiczny, a jednocześnie uczęszczał na kursa prawa i literatury w uniwersytecie warszawskim.

Tu wykłady Brodzińskiego, przyjaźń ze znanym badaczem krajowych starożytności, Tomaszem Święckim, przykład Chodakowskiego, rychło wpłynęły na młodzieńca, że i on, przeczuwając główne posłannictwo swego życia, poświęcił się z zapałem wydobywaniu z ukrycia pamiątek historycznych, szczególnie zaś zbieraniu i zgłębianiu literatury ludowej. Miesiące wakacyjne obracał tedy na wycieczki po kraju i zaledwie skończył 20 lat wieku, gdy już napisał rozprawę na konkurs ogłoszony przez towarzystwo przyjaciół nauk: *O zwyczajach i obyczajach w Polsce.* Towarzystwo do oceny tej pracy wyznaczyło z grona swego Kazimierza Brodzińskiego i J. B. Rakowieckiego, którzy wydali o niej sąd najpochlebniejszy; wszelako trzymając się zasady, że do konkursu co najmniej dwie powinny być rozprawy, nagrody w medalu nie dało, a tylko sekretarz Łukasz Gołębiowski, cały rękopism, podzielony na części, podług planu swego w swojem dziele p. n.: *Lud Polski*, wydrukował, poczem Wójcicki wystąpił w gazetach z protestacyją przeciw takiemu zabraniu jego pracy. Od r. 1828 był stałym współpracownikiem *Dziennika Warszawskiego*, wychodzącego pod redakcyją J. K. Ordyńca, w którym wiele prac jego się mieści; w latach zaś od r. 1829 do 1832, zwiedziwszy już poprzednio wielkie księztwo Poznańskie, Szląsk i Saxoniję, przebiegł Czechy, Morawy, Węgry, Serbiję i część Kroacyi, zbierając wszędzie podania i pieśni, potem Stare Prusy, Gdańsk i inne miasta wybrzeża Bałtyku, zaś z Elbląga, wraz z Dominikiem Magnuszewskim, wyruszył powtórnie do Galicyi, do jego rodziny nad Prut, w cyrkuł Kołomyjski. Obfite owoce z tego pobytu Wójcickiego w tym kraju, podczas którego w całej rozciągłości zwiedził Tatry, potem i Wołoszczyznę, i poznał wiele dzieł dawnej literatury, jako też podań szlacheckich, złożone są między innemi w *Gawędach i Obrazach*, w *Zarysach Domowych* i innych kilku pracach autora. Tu również poślubił Annę z Magnuszewskich, siostrę Dominika, i ztąd, po dwuletnim przeszło pobycie we Lwowie, w 1835 r. powróciwszy do królestwa, osiadł na Podlasiu i Mazowszu i do roku 1842 zajmował się gospodarstwem. R. 1845 stale zamieszkał w Warszawie, mianowany głównym archiwistą i biblijotekarzem senatu, a zarazem dyrektorem drukarni rządowej przy kommisyi sprawiedliwości, na której to posadzie do 1860 r. pozostał, poczem obrany był prezesem komitetu właścicieli listów zastawnych przy dyrekcyi głównej towarzystwa kredytowego, a po czterech latach, w r. 1865, wybrany został powtórnie na dalsze lat cztery. W roku 1840 Wójcicki należał do pierwszych założycieli Biblijoteki Warszawskiej, która od 1 Stycznia 1841 r. wychodzić zaczęła, a od roku 1850 jest bez przerwy głównym tego pisma redaktorem. Ogromna zasługa Wójcickiego w ogóle i głównie na tem zależy, że pracami swojemi na nowo rozbudził uśpiony po 1832 r. ruch literacki i samą publiczność nazwyczaił przez to do czytania dzieł swojskich, że postęp umysłowy popierał w sposób najskuteczniejszy, bo podawaniem czytelnikom strawy pożywnej i zdrowej, zwracając działalność swoję przedewszystkiem ku przeszłości narodu, w jego dziejach, obyczajach i literaturze. Oprócz mnóstwa prac, rozproszonych po rozmaitych czasopismach i wydawnictwach zbiorowych, warszawskich, krakowskich, lwowskich, wileńskich i poznańskich, wydał oddzielnie: 1) *Przysłowia Narodowe*, z wyjaśnieniem źródła, początku, oraz sposobu ich użycia, okazujące charakter, zwyczaje i obyczaje, przesądy, starożytności i wspomnienia ojczyste (Warszawa, nakł. Hugues et Kermen, 1830, 3 tomy); 2) *Pamiętniki Jana Kilińskiego* (Warszawa, 1830); 3) *Pieśni Ojczyste*, zbiór pieśni dawnych (Warszawa, 1830); 4) *Guślarz*

Gwardyi Honorowej (Warszawa, 1830); 5) *Kurpie*, powieść historyczna (Lwów, 1834, 2 tomy); 6) *Pieśni ludu Białochrobatów, Mazurów i Rusi z nad Bugu*, z dołączeniem odpowiednich pieśni ruskich, serbskich, czeskich i słowiańskich, ozdobione rycinami i muzyką, wydania Józ. Kaczanowskiego (Warszawa, 1836, 2 tomy); 7) *Klechdy, starożytne podania i powieści ludu polskiego i Rusi* (Warszawa, 1837, 2 tomy); przełożone całkowicie na język niemiecki przez F. H. Lewestama, pod tyt.: *Polnische Volkssagen und Märchen* (Berlin, 1839), oraz częściowo na języki francuzki i czeski; 8) *Starożytne przypowieści* z XV, XVI i XVII wieku (Warszawa, 1836); 9) *Stare gawędy i obrazy* (Warszawa, 1840, 4 tomy); 10) *Teatr starożytny w Polsce* (Warszawa, 1841, 2 tomy); 11) *Zarysy domowe* (Warszawa, 1842, 4 tomy); 12) *Biblijoteka starożytnych pisarzy polskich* (Warszawa, 1843—44, 6 tomów; drugie powiększone wydanie, także 6 tomów, 1854); 13) *Obrazy starodawne*, z drzeworytami Wincentego Smokowskiego (Warszawa, 1843, 2 tomy); 14) *Historyja literatury polskiej w zarysach* (Warszawa, 1845, 4 tomy; drugie wydanie poprawne i powiększone, także cztery tomy, 1859); 15) *Domowe powiastki i wizerunki* (Warszawa, 1846, 2 tomy); 16) *Pamiętniki do panowania Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza*, z rękopismu (Warszawa, 1846, 2 tomy); 17) *Statuta polskie króla Kazimierza w Wiślicy złożone*, z rękopismu (Warszawa, 1847), wydane na pamiątkę 500-letniego jubileuszu; 18) *Jan Stefan Wydżga i jego pamiętnik*, pisany podczas wojny szwedzkiej od r. 1655 do 1660 (Warszawa, 1852); 19) *Życiorysy znakomitych ludzi*, wsławionych w różnych zawodach; z rycinami (Warszawa, 1850, 2 tomy); 20) *Latopisiec*, albo kronika Joachima Jerlicza; z rękopismu (Petersburg, 1853, 3 tomy); 21) *Domowe powieści*, (Mohilew, 1853, 2 tomy); 22) *Cmentarz Powązkowski pod Warszawą* (Warszawa, 1855—8, 3 tomy, in 4-to); jestto jedna z najważniejszych prac Wójcickiego i wprost już obywatelska jego zasługa, posiada bowiem ważność nietylko lokalną, ale ogólną, czy to pod względem dziejów, czy literatury, czy sztuk pięknych całej naszej przeszłości; 23) *Archiwum domowe* do dziejów i literatury krajowej, z rękopismów i dzieł najrzadszych (Warszawa, 1856); 24) *Mazowieckie Powiastki* (Warszawa, 1858); 25) *Silva Rerum; Staropolskie powieści* (Wilno, 1861, 2 tomy). Oprócz tego wydał Wójcicki pisma zbiorowe: *Album Warszawskie* (1845), najpierwsze u nas dzieło illustrowane, z drzeworytami Winc. Smokowskiego, nakładem i drukiem Stanisława Strąbskiego na wystawę sztuk pięknych, a w latach 1848 i 49 dwa tomy *Album literackiego*. Wójcicki jest również od początku członkiem komitetu redakcyjnego i czynnym współpracownikiem niniejszej *Encyklopedyi powszechnej*, a od Lipca 1866 r. objął redakcyję czasopisma *Kłosów*. Kiedy w roku 1861 utracił posadę archiwisty senatu, kolledzy od pióra, w liczbie pięćdziesięciu, chcąc mu okazać swoje współczucie, wydali i ofiarowali mu *Książkę Zbiorową*, która pomiędzy publicznością wielkie znalazła powodzenie. *F. H. L.*

Wojciech (święty). Jeszcze przy schyłku IX wieku Czesi podobnie jak inne pobratymcze ludy Słowiańskie, byli poganami. Chociaż bowiem już w ostatniej ćwierci IX wieku, część mieszkańców tej krainy za sprawą świętego Metodyjusza arcybiskupa morawskiego i Borzywoja czeskiego książęcia, przyjęła była religiję chrześcijańską, jedni atoli z nich tylko na pozór chrześcijanie żyli obyczajem pogańskim, drudzy zaś ogrzani łaską Bożą w nich działającą dobremi uczynkami i miłością cnoty wśród narodu jaśnieli. W tej okolicy czeskiej ziemi, w której korzystnie krzewiła się religija chrześcijań-

ska, mieszkał urodzeniem wyższem świetny mąż imieniem Sławnik hrabia na Libiczu. Zamożny w sławę i majątek, zastępując panującego księcia w sądzeniu spraw niektórych zamków i miasteczek, bezstronnym sprawiedliwości wymiarem i miłosierdziem, jednał sobie powszechną podwładnych miłość. Mąż ten znamienity, ze krwią panujących rodem swym złączony, albowiem święty Henryk cesarz (1002—1024 r.) był bliskim jego wnukiem, lubo bogactwem złota i srebra przewyższał wszystkich mieszkańców tej okolicy, jednak wśród znikomych rozkoszy świata wiernie chował ustawy prawa Bożego, chodząc ścieżką przez kapłanów wytkniętą, miły całemu ludowi, milszy ubogim przez jałmużnę. Pojął on żonę imieniem Strzeżysławę, równie możnego rodu, rzadkiej cnoty i pobożności niewiastę, która hojnie jałmużny pomiędzy ubogich rozdawala, a co pojęła z nauki wiecznego żywota, tego czynami prawej chrześcijanki dowodziła. Oddaliła ona od siebie wszelką próżność strojów niewieścich, ale natomiast zdobiła umysł i duszę swoją cnotliwemi obyczajami i bogobojną rozmową, a ukrzepiała ją postem i ufną w Bogu modlitwą. Była ona matką ubogich, a sierot i wdów czułą opiekunką. Jaśniejące dobrocią i miłosierdziem cnoty Sławnika i Strzeżysławy wysoko cenili i wysławiali wszyscy, nietylko ludzie ubodzy, ale też rodu szlacheckiego czeskiej ziemi mieszkańcy. Z tak cnotliwego i zacnego stadła urodziło się około r. 956 śliczne pacholę, które pięknym ciała kształtem, bracią swoją celowało. Przy chrzcie dano mu imię Wojciech. Nie wiedząc rodzice o wzniosłem jego powołaniu, ujęci jego urodą, pobłazali mu w dzieciństwie i wcześnie go do spraw świeckich przeznaczali. Ale to zboczenie w jego wychowaniu rychło sprostowała kaźń Boża. Ze zbytniego dozwalania pacholęciu jedzenia wszystkiego dostało ono febry, z której wywiązała się wielka puchlina i wzmagająca się choroba śmiercią mu groziła. W największem swojem strapieniu rodzice z korną prośbą udają się do Pana litości i miłosierdzia, a złożywszy na ołtarzu Matki Zbawiciela bliskiego zgonu synaczka, poświęcają go służbie i chwale Bożej. Skoro to uczynili, Bóg ulitował się, dziecię ozdrowiało. Gdy się w Wojciechu władze umysłowe rozwijać zaczęły, nauczono go czytać, pisać i pierwszych zasad wiary chrześcijańskiej. Nie pierwej też opuścił dom rodzicielski aż się całego psałterza na pamięć nauczył. Tak więc w szesnastej życia swego wiośnie 972 r. młody Wojciech opuścił dom rodzicielski, udając się do Magdeburga, dokąd go ojciec wyprawił, by tu w słynnej podówczas szkole przy klasztorze św. Maurycego ćwiczył się w naukach, i w tym celu powierzył go pieczy Adalberta, miejscowego arcybiskupa. Pochopny do nauk Wojciech, otrzymawszy na bierzmowaniu imię Adalberta, przewyższał swych spółuczniów. Juz dziewiąty rok trawił Wojciech na naukach w Magdeburgu. kiedy Otto II cesarz, mistrza tej szkoły Oktryka na kapelana swego powołał, 981 r. Wtedy Wojciech wrócił do Czech na łono swej rodziny, i przy schyłku tegoż roku przyjął kapłańskie święcenie od Therata praskiego biskupa. Niedługo potem, rzeczony biskup zakończył swe życie r. 983. Wojciech, który wtenczas nieco wolniejsze wiódł życie, przerażającym widokiem śmierci biskupa skruszony, tej samej nocy wdział włosiennicę, posypał głowę popiołem, wszystko co miał rozdał między ubogich, i prowadził żywot pokutniczy. Wtedy książę Bolesław II i lud czeski wybrali jednozgodnie Wojciecha na biskupa praskiego, a Otto II cesarz, obecny naówczas w Weronie, go zatwierdził. Wojciech poświęcony w obecności jego 29 Czerwca 983 r., powrócił do ojczyzny i zasiadł na biskupiej stolicy. Mimo wszakże pięknych wzorów cnoty i pobożności, wielu z dyecezyjan kaliło się złemi obyczajami i grzecha-

mi. Wojciech widząc w nich zatwardziałość serca, po sześcioletniej moralnej a bezskutecznej pracy udał się r. 989 do Rzymu. Idąc za radą papieża udał się na górę Kassynu i wstąpił do zakonu benedyktynów, w pobliżu będącego. W r. 994 na rozkaz papieża wrócił wszakże do Pragi. Tu się zdarzyło, że małżonka jednego z Wrzeszowców dopuściła się cudzołoztwa, a lękając się o życie, uciekła do biskupa, który ją ukrył w kościele. Lecz ztąd przez rozjuszonych porwana i ścięta, a Wojciech zasmucony, a początku roku 995 udał się do Węgier dla opowiadania krajowcom ewangelii. Przy schyłku roku udał się do Rzymu i zamieszkał w klasztorze ś. Bonifacego, a na żądanie arcybiskupa moguncкiego Willigisa do Pragi powrócił, z dozwoleniem papiezkiem, że gdyby Czesi i teraz nauk jego nie słuchali, wolno mu będzie udać się w kraje pogańskie i tam opowiadać słowo wiecznego zbawienia. Stanąwszy na granicy Czech, dowiedział się, że Czesi w szalonej wściekłości wymordowali braci Wojciecha, wraz z ich żonami i dziećmi, tylko najstarszy brat imieniem Poraj, bawiąc przy Bolesławie Wielkim czyli Chrobrym ocalał od zniszczenia. Okrutny ten wypadek zagrodził drogę Wojciechowi do Czech; nie spodziewając się żadnego pożytku ze swego powrotu, postanowił udać się do Bolesława, i z końcem r. 996 przybył do Gniezna, gdzie przyjęty od Bolesława ze czcią należną, wyjawił temuż wolę i zamiar opowiadania ewangelii poganom. W miesiącu Marcu 997 r. gdy już rzeki puściły, Bolesław wyprawił go Wisłą z bratem jego Radzinem i Benedyktem kapłanem i orszakiem zbrojnych 30 ludzi. Wysiadłszy na ląd przy brzegach Kafu, Wojciech odprawił statek i zbrojnych towarzyszy, a sam z bratem i kapłanem pozostał. Skoro mieszkańcy usłyszeli o ich przybyciu zbiegli się tłumnie, by ich ztąd wypędzić. Nieustraszony Wojciech śpiewał pobożnie psalm, kiedy wtem jeden z tłumu, przy nim stojący, silnie uderzył go wiosłem między łopatki. Psałterz usunął się z rąk modlącego się, a Wojciech jakby nieżywy padł na ziemię; atoli wnet zebrał siły i przeprawił się na drugą stronę rzeki. Przez las wyszli na święte pole, które się ztąd aż do Romowe ciągnęło. Poganie napadli na śpiących i skrępowali, a ofiarnik włócznię utopił w piersiach Wojciecha. Upadł zamordowany 23 Kwietnia 997 r. Towarzysze jego Radzin i Benedykt przez zabójców uprowadzeni, gdy im się z rąk pogańskich wydobyć udało, pospieszyli do Polski. Król postanowił zwłoki świętego u Prussaków wykupić, i zapłacił za nie tyle srebra, ile ważyły. Bolesław złożył je w Gnieznie, gdzie je nawiedził r. 1000 Otton III cesarz, hojnie z wielką wspaniałością podejmowany. W r. 1038 w czasie napadu na Polskę Brzetysława czeskiego książęcia, zabrali ciało Radzina, arcybiskupa gnieźnieńskiego, zamiast zwłok ś. Wojciecha i do Pragi uwieźli. Wojciechowi przypisywaną jest pieśń Bogarodzica, śpiewana przez starych Polaków. Żywot św. Wojciecha napisał ksiądz Piotr Pękalski, z uwagami nad podaniem Czechów, jakoby zwłoki jego w Pradze spoczywały, i wydał w Krakowie 1858 r. Kościół obchodzi ś. Wojciecha d. 23 Kwietnia. *L. R.*

Wojciechów, wieś rządowa w gubernii i powiecie Lubelskim, w gminie Niedrzwica, od Lublina mil 3 odległa. W XVI wieku należała do rodziny Spinków czyli Wspinków herbu Pruss, którzy pierwsi w tych stronach przyjęli wyznanie sekty aryjańskiej, dawali jej przytułek i utrzymywali zbór dla tychże. Znajdują się w tej wsi zwaliska zamku, a raczej pałacu otoczonego murem w strzelnice zaopatrzonym i oszańcowanego walami. Opodal zaś od niego stoi bardzo wysoki czworogranny budynek za nadto wyniosły, aby mu dać nazwisko domu, a zanadto zsiadły aby go wieżą mianować. Po kilku

szczątkowych ścianach, które z zamku pozostały, sądząc, dawność jego po za wiek XVI nie sięga. Powszechnie też przypisują wystawienie onego następnym po Spinkach dziedzicom Morskim, który w nim ciągle mieszkając, stosowne do potrzeb zaprowadzali zmiany. Za nich też skutkiem pogorzeli przestał być mieszkalnym, a zaniedbany podupadł do tego stopnia, że teraz pozostały z niego ruiny. Owa jednak osobliwsza wieża znacznie jest od powyższego zamku dawniejsza i przedtem widocznie oddzielną od niego tworzyła całość. Po kamiennych futrach okien i odrzwiach ozdobnie rzeźbionych można poznać, że była wystawioną w pierwszych latach XVI stulecia, w czasie kiedy styl ostrołukowy pod cisnącemi się wyobrażeniami klassycznego budownictwa ustępować zaczął. Nie bez zasady mniemają powszechnie, że ją fundował jeden ze Spinków, gdyż właśnie Wojciechów do tej rodziny w tym czasie należał, ale jakie było przeznaczenie tej dziwacznej budowli, trudno teraz odgadnąć. Kiedy w r. 1821 z polecenia rządu badano najstarszych miejscowych ludzi o tradycyje pochodzenia tejże, zebrano jednozgodnie od nich zeznanie, że fundował ją Stanisław Spinek gorliwy aryjanin i że w niej było schronienie jego i włościan dobytków w czasach wojennych. Inni znowu twierdzili, jakoby wieża ta miała być starszą od miasta Lublina, i że w niej zanim ten gród zbudowany został, odprawiały się sądy ziemskie. Cóżkolwiek bądź najprawdopodobniejsze jest przypuszczenie, że była ona świątynią aryjanów, którzy stawiali swoje zbory po większej części w miejscach obronnych, albowiem chociaż tolerowani, jednakże z natury swojej nauki lękali się silnego ze strony katolików prześladowania. I tutejszy też zbór w formie baszty na samym okopie małej twierdzy wzniesiony, mógł w potrzebie wytrzymać pomniejszą napaść i bronić się przeciw niej skutecznie. Baszta wojciechowska prawie w całości dochowana, nader ciekawym jest zabytkiem budownictwa swego wieku. Popsute wprawdzie w niej są sklepienia nad wschodami i piękne rzeźby na odrzwiach i futrach, ale mury zresztą zdrowe i dobrze pokryte, długą jeszcze gmachowi temu zapewniają przyszłość, tem bardziej, że przed kilku laty dzierżawca tutejszy, urządziwszy w niej bardzo wygodny spichrz, sam jego całość na ciągłej miał pieczy. Wieś na dobrych gruntach osadzona, liczy w ogóle ludności chrześcijańskiej 516 osób. *F. M. S.*

Wojciechowice, wieś prywatna w gubernii Radomskiej, w powiecie Opatowskim, od stacyi pocztowej Ożarów mila jedna ogległa. Posiada starożytny niewielki murowany kościół, który, jak tablica erekcyjna zewnątrz umieszczona poświadcza, założony został w r. 1362 przez Wojsława kanonika sandomierskiego, dziedzica wsi Mikułowice, na gruncie do tejże wsi należącym. Obok kościoła stoi kaplica z okrągłą kopułą w r. 1632 przez Tymoteusza Ligenzę podskarbiego koronnego wzniesiona, w której spoczywają zwłoki tej znakomitej niegdyś w kraju rodziny. W kaplicy znajduje się nadto obraz Bogarodzicy na drzewie malowany, bardzo starożytnego pędzla, godzien ze wszech miar uwagi. *F. M. S.*

Wojciechowski, doktor medycyny, professor chińskiej i mandżurskiej literatury w uniwersytecie kazańskim. Urodził się w r. 1793 w gubernii Kijowskiej, powiecie Lipowieckim, we wsi Cebermanowce, gdzie ojciec jego był parochem. Nauki odbywał w akademii duchownej w Kijowie, a później w akademii medyko-chirurgicznej w Petersburgu, którą ukończywszy przyłączony do missyi rossyyjskiej w Chinach, mieszkał przez lat dziewietnaście w Pekinie. Tam z wielką usilnością nauczył się języka Mandżu i chińskiego, a następnie zajmował się badaniem chińskich dzieł lekarskich, w których

niejedno znalazł użyteczne pomiędzy licznemi niedorzecznościami. Z początku nie miał pomiędzy Chińczykami żadnego pacyjenta, dopiero wyleczenie pewnego chińczyka mnicha, biskupa Kajetana Piers, którego chorobę lekarze chińscy uznali za niewyleczoną, usunęło nieufność krajowców, i wkrótce potem kilka szczęśliwych kuracyj zjednało mu szybko znakomitą sławę. Prawdziwym tryumfem europejskiej medycyny było wyleczenie przez Wojciechowskiego chińskiego duchownego z krwi cesarskiej, którego także wszyscy lekarze opuścili. Od tego czasu nieufność zamieniła się w bezwarunkową wiarę. Bogaci i biedni szukali u niego pomocy, a najwyżsi dygnitarze pekińscy ubiegali się o jego przyjaźń. Bardzo wiele przyczyniła się do jego sławy bezinteressowność, gdyż nigdy za leczenie nic nie przyjmował, nawet gdy rząd dozwolił mu żądać co chce, za wyleczenie księcia, odmówił wszelkiego wynagrodzenia. Ten rzadki postępek spowodował dwór pekiński do objawienia swej wdzięczności przez wystawienie w r. 1829 Wojciechowskiemu publicznego pomnika, którego drugi exemplarz złożony został w pałacu missyi cesarsko-rossyjskiej, ze świetnemi ceremonijami przy towarzyszeniu wielkiego orszaku najznakomitszych urzędników i znacznego tłumu ludu. Za powrotem do Petersburga, Wojciechowski mianowany był lekarzem przy departamencie spraw azyjatyckich. Od r. 1844 pełnił obowiązki professora zwyczajnego w uniwersytecie kazańskim i tam umarł 7 Listopada 1850 r. Zostawił przygotowany zupełnie do druku dokładny i obszerny w trzech wielkich tomach *Słownik Chińsko-Mandżursko-Ruski*, który dla braku czcionek dotąd nie mógł być wydany. *F. M. S.*

Wojcieszyn, Swiętosław z Wojcieszyna. Wojcieszyn, wioska o dwie mile od Warszawy za Wolą. Zapewne z niej rodem był Swiętosław i jej także dziedzicem. Mazur, doktor dekretów, czyli po dzisiejszemu, doktor prawa w akademii krakowskiej. Zasługiwał się książętom mazowieckim na Warszawie. Jeszcze za życia Anny starszej, wdowy po Januszu, był kustoszem kapituły ś. Jana i jednocześnie officyjałem i wikaryjuszem biskupim z ramienia Jędrzeja z Bnina, biskupa poznańskiego, do którego dyjecezyi należał archidyjakonat czerski czyli warszawski. Mogło to być już przynajmniej r. 1447. Później zaś już za rządów księcia Bolesława IV, wnuka Janusza i Anny, złożywszy oficyjalistwo, był dziekanem kapituły warszawskiej. Ostatni raz znajdujemy o nim wiadomość w aktach urzędowych pod r. 1454, kiedy wspólnie z officyjałem Mikołajem z Raszyńca i proboszczem warszawskim Janem z Drzewicy, godził spory o dziesięciny z dóbr Wrociszewa i Jasieńca. Maciej z Rożana, kanonik warszawski i pleban czerski, był pisarzem skarbowym u książąt mazowieckich i zajmował mniej ważne, jak Swiętosław stanowisko, przynajmniej w kościele. Książęta mazowieccy linii warszawskiej, rządzili się mądrze, a w ogóle lubili prawodawstwo, czego znakomite dowody zostawili w historyi. Stanowiąc prawo dla ziem swoich, jednocześnie książęta ci wielce interesowali się prawodawstwem polskiem koronnem, które jakkolwiek ich nie obowiązywało na Mazowszu, ale zawsze było prawem narodowem i do tego stosunek zależności ich od królów polskich, z pod którego uwolnić się już nie mogli, kazał im pilną zwracać uwagę na prawodawstwo koronne. Otóż najpewniej za naleganiem książąt, a mianowicie za rozkazaniem Bolesława IV, wnuka Janusza, tego samego, co to był nawet królem polskim obrany wbrew Kazim. Jagiellończykowi, Swiętosław zajął się przekładem prawodawstwa wiślickiego na język polski, a jednocześnie Maciej z Rożana wziął się do tłomaczenia ustaw mazowieckich. Pracę Swiętosława przepisał na pargaminie

według zwyczaju wieku, Mikołaj Suleda, pisarz, burmistrz warecki. Tłomaczenie musiało być jeszcze przed r. 1448 dokonane, bo nie ma w niem przywileju księcia Bolesława z tegoż roku, a byłoby w każdym innym razie; rękopism zaś Suledy z r. 1450 pochodzi. Że z poręki księcia Bolesława, Świętosław tłomaczył, tego jest dowodem zeznanie Suledy w rękopiśmie, że składa przekład dla użytku kancellaryi księcia i Mac. z Rożana w archiwum. Historyja tych zabytków następna. Znalazły się w początkach naszego wieku, w biblijotece poryckiej Tadeusza Czackiego i potem przywiezione były do Puław. Tutaj je widział i przepisał a potem wydrukował w Wilnie 1824 r. Joachim Lelewel w dziele: *Historyczne pomniki języka i uchwał polskich i mazowieckich z XV i XVI wieku.* Oprócz kronikarzy piastowskich, nie posiadamy żadnego pomnika piśmiennego, ważniejszej treści i razem tak dawnego. W Warszawie w archiwum głównem królestwa Polskiego, znalazło się jeszcze jedno tłomaczenie polskie nieco późniejsze, praw wiślickich, z początku już XVI wieku (1503—1510 r.). Zacząwszy od statutów Kazimierzowych, tłomacz przeszedł potem koleją do praw Władysława Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka i księgę swoją, której nadano imię Wiślicyi od najcelniejszej części zbioru, zakończył na 1474 r. I w tej księdze Wiślicyi, statuta Jagiełły krakowskie z r. 1420 i wareckie z r. 1423, są tłomaczone przez Świętosława, tylko w języku niezmierna różnica tych tekstów drugiej ręki, kiedy się je porównywa z textem oryginalnym przez Lelewela wydanym. Z tegoby można zrobić wniosek, że autor rękopismu Wiślicyi, miał pod ręką przekład Świętosława i tak przerabiał w nim język na ład nowszy, jak przerabiali go późniejsi tłomacze Biblii, kiedy mieli na zawołanie rękopisma poprzedników, jak i w ogóle wszycy, co przepisywali dawne książki. Wiślicyję wydał w podobiźnie Kazimierz Stronczyński, ale dzieło dzisiaj w tem wydaniu jest wielką rzadkością, gdyż wyszło zaledwie w kilkudziesięciu egzemplarzach. Helcel w *Starodawnych prawa polskiego pomnikach*, przedrukował również tekst przekładu Świętosława z Wojcieszyna. Zabytek to niezmiernie ważny pod względem języka, mianowicie prawnego. Kiedy żyć przestał Świętosław? nie doczytaliśmy się jeszcze tego w źródłach. Mikołaj z Wasznic czy z Raszyńca, archidyjakon warszawski, jest wprawdzie officyjałem w 1458 roku, a więc już nie Świętosław, lecz to jeszcze niczego nie dowodzi, bo urząd officyjała zależał do biskupa i mógł być w każdej chwili odwołanym z niego Świętosław, lecz dziekanem warszawskim był aż do śmierci. Otóż bezpośredniego dziekana po Świętosławie znajdujemy dopiero pod r. 1476. Jestto Mikołaj z Mniszewa, dziekan płocki, kanonik krakowski (*Kodeks* Lubomirskiego str. 283). Czyli między Świętosławem a nim był jaki inny dziekan? niewiadomo dotąd. Więc Świętosław umarł pomiędzy 1454 a 1476 rokiem. *Jul. B.*

Wojda (Karol Fryderyk), pisarz i prezydent miasta Warszawy, urodził się w Lesznie, w dawnem województwie Poznańskiem 1771 r. Szkoły ukończył w mieście rodzinnem i w Berlinie, a następnie w uniwersytetach w Getyndze i Lipsku. W młodym wieku pełnił obowiązki sekretarza przy legacyi polskiej w Berlinie. Kiedy następnie wypadki krajowe zamknęły mu dalszy zawód dyplomatyczny, podróżował w Niemczech, we Włoszech, we Francyi i Szwajcaryi. W r. 1796 wydał po niemiecku dzieło w dwóch tomach, poświęcone wypadkom krajowym 1791—1794 r. i drugie ogłoszone w Lipsku: *Listy o Francyi i Paryżu.* Pisywał i pod pseudonymem Adamowicza Aleksandra. Od r. 1797 w legijonach polskich jako kapitan-adjutant generała Wielhorskiego, odbył kampanię włoską 1799 r. Był w oblężeniu

Mantui i wzięty w niewolę, po uwolnieniu w korpusie generała Moreau, w dawnym stopniu odbył kampaniję w Niemczech 1800 i 1801 r. Po pokoju w Lunewillu, przybył jako dymissyjonowany oficer do Warszawy i wszedł do służby cywilnej za rządu pruskiego. Gdy w r. 1800 po wkroczeniu cesarza Napoleona I, utworzono izbę administracyjną, Wojda został radzcą, później dyrektorem tejże izby. Po ustaleniu rządu księztwa Warszawskiego 1807 r. otrzymał stopień referendarza stanu. Po utworzeniu królestwa Polskiego, na mocy traktatu wiedeńskiego, mianowany prezydentem miasta stołecznego Warszawy, na tej posadzie oddał ważne usługi dla tego miasta, pozostając na tym urzędzie blizko przez lat piętnaście. Po r. 1831 jako członek rady stanu, a następnie departamentów warszawskich rządzącego senatu, wyniesiony na godność senatora i tajnego radzcy, umarł w zaciszu domowem w sędziwym wieku 1846 r. *K. Wł. W.*

Wojde (Karol Gottfried), oryjentalista, rodem z Wielkopolski, najprzód kaznodzieja wyznania helweckiego w Polsce, później przeniosłszy się do Anglii był w Londynie lektorem i kapelanem przy kościele niderlandzkim, i umarł tamże 1796. Wydał z druku: 1) *Chr. Scholtze Grammatica Aegyptiaca utriusque dialecti quam breviavit, illustravit, edidit* (Oxford, 1778, w 4-ce). 2) *Lexicon Aegyptiaco latinum ex veteribus illius linguae monumentis collectus* (tamże, 1775, w 4-ce). 3) *Novum Testamentum e codice Alexandrino editum cum appendice* (tamże, 1787, folio). *F. M. S.*

Wojde (Maurycy), współczesny doktor medycyny i chirurgii, professor nadzwyczajny uniwersytetu warszawskiego, w którym od r. 1823 wykładał medycynę sądową, policyję lekarską, choroby epizootyczne bydląt, patologiję ogólną i materyję medyczną. Po zamknięciu uniwersytetu był członkiem rady lekarskiej i rady głównej instytutów dobroczynnych w królestwie Polskiem, otrzymawszy emeryturę osiadł w Nowej Aleksandryi. Pisał pomiędzy innemi: *O systemacie odosobnionego zamykania więźniów, szczególnie pod względem lekarskim*, rozprawa drukowana w *Pamiętniku towarzystwa lek.*, t. XV, stron. 65. *F. M. S.*

Wojdowski (Jędrzej), jeden z najczynniejszych teologów aryjańskich, po łacinie pisał się *Woidovius*. Już w r. 1583 był w listownej korrespondencyi z Faustem Socynem, a w r. 1591, będąc w Strasburgu zaprzyjaźnił się z Walentym Smalcyjuszem, których zdania i zasady podzielając, gorliwie je w Polsce rozszerzał i wielkiej pomiędzy swymi współwyznawcami używał wziętości. Gdy niektórzy Polacy aryjanizm do Hollandyi zanieśli, wybrano w kraju dla rozkrzewienia go tam ze zboru rakowskiego, Wojdowskiego i Osteroda. Ale missyja ich nie powiodła się, bo stany hollenderskie uznawszy naukę aryjańską za szkodliwą kazały apostołów z kraju wypędzić, a książki ich i papiery publicznie spalić, w którem to zdarzeniu wiele dzieł Wojdowskiego zaginąć miało. Po powrocie do ziemi ojczystej, był lubelskim, łęczyckim, a później rakowskim ministrem; w r. 1611 w Krakowie na Kleparzu napadli go studenci, zbili i kilkakrotnie w rzece Rudawie zanurzyli, że się ledwie uratował od śmierci. Żył jeszcze w r. 1619, mając blizko lat siedmdziesiąt. Pisał: 1) *Sententia de Deo et Christo* (Strasburg, 1597). 2) *Brevis dissertatio de visionibus quae capitibus XIII e. XVII Apocalypseos describuntur, Auctore Roberto Jansonio Campensi*, pod tem przybranem nazwiskiem wyszła Claudiopoli 1625 roku. 3) *Notae in Petri Hyperphrogeni Gandavensis historiam de morte Michaelis Serveti*, w rękopiśmie. *F. M. S.*

Wojejków (Aleksander), autor rossyjski, urodzony w r. 1773, nauki po-

bierał na pensyi uniwersyteckiej w Moskwie. Tu zabrał przyjaźń z rodziną Turgieniewych, Żukowskim, Mierzlakowym, Puszkinem Bazylim, Kokoszkinym i innymi literatami. Służył wojskowo bardzo krótko, następnie osiadł w Moskwie, oddając się pracom literackim. Do najlepszych Wojejkowa utworów należy list poetycki do Emila: *O prawdziwej szlachetności*, tudzież przekład: *Ogrodów* Delilla. W r. 1814 mianowany professorem literatury rossyjskiej w uniwersytecie dorpackim; w r. 1820 przeniósł się do Petersburga; w latach 1821 i 22 brał udział w czasopiśmie Grecza: *Syn ojczyzny*; w r. 1823 objął redakcyję: *Ruskiego Inwalida*, do którego załączał dodatki literackie pod tytułem: *Nowości Literatury*, *Słowianin*, *Dodatki literackie*; te ostatnie w r. 1837 przeszły na własność Pluszara. Wojejków był członkiem akademii rossyjskiej i wielu innych towarzystw naukowych. Z początku swego zawodu literackiego pisał wiele poezyj; tłomaczył heksametrem *Eneidę* i *Georgiki Wirgilijusza*. W r. 1811 wydał: *Wzory prozy*, następnie (1815 —17) *Wzory poezyi*, razem tomów 12; dopełnienia do tychże we 4-ch tomach wyszły w r. 1824—26. Z przekładów prozą znakomitszy: *Wiek Ludwika XIV* i *Ludwika XV*, przez Woltera (drukow. w r. 1809). Pozostawił w rękopiśmie poemat satyryczny pod tytułem: *Dom obłąkanych*, w którym umieścił wszystkich współczesnych mu autorów rossyjskich. Umarł w r. 1839. *J. Sa...*

Wojenna administracyja. Jestto władza w każdej armii zostająca pod rozkazami ministra wojny i naczelnego wodza, której zadaniem jest zaopatrywanie wojska we wszelkie potrzeby tak do życia niezbędne, jak co do ubioru i czuwania nad jego zdrowiem. Gdzie armija dobrze uorganizowana, administracyja wojenna podtrzymuje najsilniej taką organizacyję i jest głównym jej żywiołem. Na czele intendentury wojennej stoi intendent armii, zadaniem jego we wskazanem miejscu, gdzie się pewne oddziały wojsk znajdują, zakładać magazyny i zaopatrywać je we wszelkie przepisane zasoby tak dla żołnierzy jak dla koni. W całej Europie nigdzie ta gałęź służby wojennej nie była lepiej urządzona jak we Francyi. Wzór ztąd przejęliśmy tak do armii naszej za czasów księztwa Warszawskiego, jak po utworzeniu królestwa Polskiego i reorganizacyi. Na czele administracyi wojennej była komissyja rządowa wojny z ministrem prezydującym, dzieliła się: 1) Na *dyrekcyję materyjałów*, w niej były wydziały, pierwszy: artylleryja, inżenieryja i komissoryjat ubiorczy; drugi, *wydział zdrowia*. 2) Na *dyrekcyję osób*, w tej wydziały były: pierwszy, ruchu, wraz z biórem zaciągu; drugi, audytoryjat generalny. 3) Na *dyrekcyję rachunkowości*, z wydziałami: funduszów i kontrolli generalnej. Pod zarządem ministra wojny pozostawała: *kassa generalna wpływów*, *komissoryjat ubiorczy* i *służba magazynów*, oraz audytorowie, kapelani, lekarze, szpital w Warszawie i apteka wojskowa. Oprócz intendenta (Paweł Grąbczewski) w stopniu generała, który stał na czele służby żywności i opatrywania armii, w sztabie głównym wodza naczelnego 1831 r. był ordonator (pułk. Wojciech Dobiecki, wojownik z pod Saragossy, który pełnił takież obowiązki w armii księztwa Warszawskiego), pod jego rozkazami byli komissarze wojenni i adjunkci komissarzy, przy dywizyjach piechoty i jazdy, a zarazem przy oddzielnych kolumnach ruchomych. Ordonator zasiadał w radzie wojennej, a mając wiadomość o ruchach bądź całej armii, bądź jej części, wydawał stosowne rozporządzenia do intendenta, a zarazem do właściwych komissarzy wojennych. Pierwszy wi-

nien dostarczyć wszelkich żądanych potrzeb na wskazane miejsce, drudzy wiedli je dalej podług nadsyłanych im rozkazów ordonatora, który tak urządzał swoje rozporządzenia, ażeby właściwa miejscowość do której zamierzoną została wyprawa, była tajemnicą. Cała służba ordonatora kontrolowała ściśle, czy intendentura spełniła sumiennie polecone sobie dostawy, czy żołnierz otrzymał wszystko jak mu należało co do ilości i jakości, tak żywności jak i innych obmyślonych potrzeb. Ordonator miał codzienny wykaz obecnych na linii bojowej, oraz po każdej bitwie ubytek w zabitych, rannych i wziętych do niewoli, albo też powiększenie sił armii przez przybycie nowych oddziałów wojska. Zarazem w jego ręku spoczywały dokładne spisy zapasów żywności, amunicyi i potrzeb wojskowych, tak w magazynach oddzielnych, jak miastach i twierdzach, o których ilości rzeczywistej przekonywał się albo sam osobiście, lub przez wysłanych komissarzy wojennych i adjunktów. W czasie pokoju łatwiej idzie cała służba administracyi wojennej, ale w czasie kampanii, potrzebuje znajomości jej, wielkiej energii, do łamania przeszkód które stawiają, szybki pochód armii naprzód po odniesionem zwycięztwie lub cofania się jej czy to z powodu doznanej klęski, albo też dla widoków strategicznych z określonego planu. *K. Wł. W.*

Wojenna rada i Wojenna sztuka, ob. *Wojna*.

Wojenne czyli **Wojskowe budownictwo.** Tak nazywają sztukę wzmacniania punktów ważnych w celach wojennych i otaczania ich budowlami ułatwiającemi obronę. Budownictwo wojenne starożytnych bardzo różne było od teraźniejszego. W owych czasach cała sztuka polegała na otoczeniu danej miejscowości murami wysokiemi i rowami napełnionemi wodą. Wynalazek prochu i idące za nim rozliczne zmiany w sposobie prowadzenia wojny, musiały sprowadzić zupełny przewrot w budownictwie wojennem. Wynaleziono mnóstwo budowli przeznaczonych do działań zaczepnych i odpornych. Obecnie wykonanie prac, wchodzących w zakres budownictwa wojennego, należy do inżenieryi wojskowej.

Wojenne machiny starożytnych wynalezione lub udoskonalone przez Greków, Macedończyków i Rzymian, po części używane jeszcze w Wiekach Średnich, służyły do uderzenia na twierdze, albo też jako narzędzia rzucające pociski. Pierwsze dzieliły się na budowle kryte i właściwe przyrządy wojenne. Do budowli krytych należały szopy wojenne (*plutea*), zbudowane z drzewa lekkiego bez dachu, dla zabezpieczenia od ognia obite blachą lub surowemi skórami, poruszane zwykle na trzech lub czterech kołach, służyły do ochraniania łuczników, którzy strzały przeciwko osadzie, broniącej twierdzy, puszczali. Szopy wojenne kryte (*vineae*), były z wierzchu mocnemi balami i surowemi skórami pokryte, służyły za przytułek ludziom przeznaczonym do podkopywania murów lub zasypywania rowów i chroniły od zrzucanych na nich kamieni. Przyrząd taki ustawiony na kołach nazywano żółwiem (*testudo* albo *musculus*). Świder wojenny (*terebra*), składał się z belki na 5 cali grubej, mającej na końcu ostry świder, który za pomocą liny był obracany i posuwany naprzód, celem przebijania murów i niszczenia związku między kamieniami. Taran do rozbijania murów (*aries*) przedstawiał mocną belkę drewnianą na 60 stóp długą, mającą na jednym końcu metalowy ciężar, najczęściej w postaci łba baraniego, zawieszoną w wysokości 6 do 10 stóp i z wielką siłą popychany ku murom przez 20—50 żołnierzy. Taran taki bywał najczęściej zawieszany w najniższem piętrze wieży przenośnej

(*turris*), którą podsuwano pod mury nieprzyjacielskie, celem ułatwienia żołnierzom w niej zostającym dostania się na mury nieprzyjacielskie, za pomocą mostu z wieży rzuconego. Wieże większe często przeszło 100 stóp wysokości, a 20 do 40 stóp w kwadrat mające, składały się z kilku piętr osadzonych przez żołnierzy; ludzie stojący wyżej, strzałami razili nieprzyjaciela zajmującego mury, z jednego zaś z piętr środkowych spuszczano most po rozbiciu części murów za pomocą tarana. Współczesnie starano się hakiem (*harpago*) zerwać stojące na murach osłony ich obrońców. Haku tudzież dzioba (*corvus*), zawieszonego na łańcuchach, używali także oblężeni dla pochwycenia przyrządu wieżowego i uczynienia go nieszkodliwym. Do szturmów nakoniec służyły jeszcze skrzynie (*tollenae*) zawieszone na długich i mocnych belkach; skrzynie takie mogły mieścić po 10—20 żołnierzy, którzy przez podniesienie belki, dostawali się na mury. Tutaj należały jeszcze mosty szturmowe (*sambucae*), gatunek mostów przenośnych, umieszczanych na statkach, na których znajdowało się rusztowanie na 50 do 60 stóp wysokie; mosty takie ułatwiały dostanie się na mury otoczone rowami napełnionemi wodą. Narzędzia służące do strzelania i rzucania pocisków były katapulty (ob.) i ballisty (ob.). Szczególną wynalazczością machin wojennych miał się odznaczyć Archimedes, podczas oblężenia Syrakuz przez Rzymian. Cesarz August polecił Witruwijuszowi napisanie dzieła o machinach wojennych. Z pomiędzy uczonych najwięcej Justus Lipsius dołożył usilności nad zbadaniem tego przedmiotu u starożytnych.

Wojenne prawo, albo prawa karzące wojskowe (*Lois pénales militaires*), jestto ułożony kodeks karny wojskowy, który obejmując w sobie wszelkie wykroczenia przeciw subordynacyi, albo wierności dla chorągwi, przepisuje zaraz odpowiedne kary tym przestępstwom. Kary te są łagodniejsze w czasie pokoju aniżeli podczas wojny; karę śmierci przez rozstrzelanie przeznacza wojenne prawo, za wykroczenia, które więzieniem w spokojnych czasach wyrokowane bywają. W dawnej Polsce, prawa te zwano *Artykułami hetmańskiemi*, albo *wojennemi* i tych wiele z przeszłości zostało. Cechuje je zarówno ludzkość jak konieczna surowość. I w nich główną karą jest śmierć za ważniejsze przestępstwa. Po upadku Rzeczypospolitej, a powstaniu księztwa warszawskiego, do armii polskiej wprowadzono, wraz z kodeksem Napolena I dla spraw cywilnych, wojenne prawo francuzkie. Po utworzeniu królestwa Polskiego, do zreorganizowanej armii, też prawa zastosowano i sądy wojenne i audytorowie przy dywizyjach prawa te brali za podstawę do osnowy wyroków swoich. Zbiór tych przepisów, stanowiących kodeks wojenny, w oryginale francuzkim nosi napis: *Guide des juges militaires*, wydany w roku 1813 w Paryżu. Naczelny wódz wojska polskiego, wielki książę Konstanty, przyjąwszy dzieło to, jako obowiązujące w armii, polecił dla lepszego zrozumienia wytłomaczenie na język polski. Dokonał tej pracy Ksawery Krysiński, audytor generalny wojsk polskich, a ministeryjum wojny wydało je drukiem, p. n. «Prawa karzące wojskowe, wypisane z księgi praw,» pod tytułem: *Le Guide des juges militaires*, z dołączeniem wzorów skarg, inkwizycyj, wotowań i wyroków. W Warszawie w drukarni wojskowej, 1824 roku (w 8-ce, stron. XVII i 164), tekst oryginału, obok z przekładem. Na czele umieszczony okólnik ministra wojny zawiadamia, iż odtąd artykuły prawa nie w języku francuzkim ale w polskim, z niniejszego przekładu cytowane być mają. Data tego postanowienia obowiązującego sądy wojenne i audytorów jest z dnia 16 Stycznia 1824 r. *K. Wł. W.*

Wojeński (Maciej), doktor medycyny i filozofii, professor i rektor akademii krakowskiej, uczeń tejże szkoły, został w r. 1609 doktorem filozofii, poczem oddał się medycynie i w r. 1613 otrzymał w niej stopień bakałarza, po poprzedniej rozprawie: *De calore nativo.* W roku 1615 wliczony do doktorów medycyny i wcielony do wydziału lekarkiego po ogłoszeniu i odbyciu rozprawy: *De pleuritode.* Był zastępcą kanclerza uniwersytetu z ramienia Marcina Szyszkowskiego, biskupa krakowskiego, rajcą magistratu, rektorem uniwersytetu w roku 1639 i 1640. Pierwszy, ile wiadomo, a z pewnością od r. 1615 wykładał anatomiję z zapisu Zemelego (ob.). Umarł w Krakowie 1648 r. zrobiwszy zapisy na ubogich uczniów. Synem jego był **Wojeński** (Stanisław), kanonik krakowski od r. 1661 i archidyjakon pilecki, potem biskup kamieniecki od r. 1679 i opat lubiński, który od królowy Ludwiki w ważnych poleceniach w poselstwie do Francyi używany, zasłużył na wielkie jej względy. Napisał on rodowody swego i Lanckorońskich domu w dziele, p. t. *Flamma Rediviva* etc. 1652, gdzie zebrał dawne przywileje i dowody z ksiąg ziemskich, które uważane za zatracone, w rękopismie znajdują się jednak w rękopismach bibijoteki uniwersytetu krakowskiego. Umarł ten biskup w r. 1685. pochowany na Bielanach pod Krakowem. *F. M. S.*

Wojewoda, Wojewodowie. Źródłosłów wyrazu bardzo jasny: wojewoda jest ten. który prowadzi wojów, wojowników, dowodzi zbrojnemi, wojennemi hufcami. Wyraz zrozumiały we wszystkich narzeczach słowiańskich. Bogufał opowiada, że Lechici nie mieli panów nad sobą, nullum regem seu principem inter se habere consueverunt, żyli jako bracia wszyscy równi sobie, tanquam fratres et ab uno patre ortum habentes, ale tylko rozumniejszych wybierali, sed tantum duodecim discretiores et completiores ex se eligebant, wszystkich dwunastu, dla rządu i sądu, qui quaestiones inter se emergentes diffiniebant et rempublicam gubernabant; podatków jednakże żadnych i posług nie wymagali, nulla tributa seu invita servitia ab aliquo exigentes. Tak więc niewłaściwie nazywają inne źródła owych dwunastu rządzców i sędziów w czasie spokojnym, wojewodami. Jeżelić wojewoda rycerzy prowadził, sędzia i rządzca w pokoju wojewodą nie był. Wszelako urząd i tytuł był tak narodowy w Polsce, że mówi się ciągle w dziejach o dwunastu wojewodach, o rządzie dwunastu wojewodów. Dwa razy ten rząd miał nastawać i dwa razy znikać. Bogufał robi wyraźnie różnicę pomiędzy owemi dwunastą mężami w pokoju a wojewodą, dowódzcą hufów zbrojnych, bo opowiada, że najście Gallów, Gallorum impetum formidantes, spowodowało Lechitów do obalenia rządów dwunastu mężów i do obrania jednego z nich Krakusa za wojewodę, virum nomine Crac in eorum Capitaneum seu ducem exercitus, *Woyewodam* elegerunt (u Sommersberga II 20—21). Wojewoda tak obrany, był na czas, na jedną wojnę i po wojnie urząd jego ustawał. Czesi swojego księcia, naczelnego rządzcę kraju, ciągle zwali wojewodą. Wybrali go może dla jednej wojny, potem u steru rządu postawiwszy, ciągle już mieli wojewodę. Zachwycili tu niemieckich pojęć, bo nie dwunastu jak Lechici, ale jednego obrali i to nie rządzcę i sędziego, ale książęcia, pana. W pokoju rządził i sądził, w boju dowodził, był wojewodą. Czesi jedni ze słowiańskich plemion tak pojmowali wojewodę; Czesi też najdawniej wynaradawiać się zaczęli, niemczyć, mięszali się do Rzeszy i książęta i lud, więcej książęta jednakże, niż lud, bo podobało się im panowanie na zasadach niemieckich, dziedziczność władzy, pewne oznaki majestatu i jeżeli kiedy naród w chwilach trzeźwiejszych swego dziejowego pochodu, stawił opór tym pojęciom, książęta tem mocniej do

Rzeszy i cesarzów się przywiązywali. że w nich znajdowali wsparcie i siłę przeciw własnemu narodowi. Pierwsi książęta Czech nazywali się tedy wojewodami i dopiero wtenczas zarzucili tę godność, a raczej ten tytuł, gdy postąpili za łaską cesarską na królów, bo uważali, że tytuł narodowy dla nich za mały, za niski, cudzoziemskie były świetniejsze. Pieśń stara jeszcze z XIV wieku, św. Wacława zowie wojewodą ziemi czeskiej, a nie powie już tego o nadętym Władysławie królu, spółczesnym naszego Władysława Hermana. Z wojewody urosł najprzód wielki wojewoda, kniaź, potem król, toż i w Bośnii był jeszcze r. 1435 wielki wojewoda. Wojewoda w Węgrzech u Madziarów został wielką postacią polityczną, był następcą króla, wchodził nawet w jego prawa podczas choroby lub nieobecności w kraju. Pół prymasowska jak w dawnej Polsce, pół hetmańska władza, nie miała ścisłych granic. Była to słowiańska instytucyja, tylko przejęta od Madziarów i być może przez nią zdobywcy wiązali się z podbitemi ludami, w nazwisku i narodowej instytucyi dawali im jakieś rękojmie. Ale tak prędko wybujała ta władza, że królowie i Madziary muszą ją prawodawstwem ograniczać. Andrzej II spółczesny naszego Leszka Białego postanowił, że wojewoda nie może bez dołożenia się króla nastawać na głowę lub majątek szlachty, a dalej że może go król usunąć z urzędu, skoro szlachta złoży dowody, że wojewoda jest niezdolny lub dopuszcza się nadużyć. Andrzej III, spółczesny naszego króla Przemysława, niepozwala wojewodzie na raz dwóch pełnić urzędów. Instytucyja słowiańska zmieniła się potem zupełnie na węgierską, jak wiele innych. które do dziś dnia uchodzą za madziarskie, a są zupełnie słowiańskie. Tylko w Węgrzech ta instytucyja wojewody rozwinęła się inaczej i źródłosłów już jej dzisiaj nie tłomaczy. Zachowały się też nazwy i pojęcia stare pod panowaniem Waregów w ziemiach słowiańskich nad Dnieprem. Książęta Rurykowicze mieli swoje własne urządzenia wojenne, własne godności i tytuły skandynawskie. Nic to nie przeszkadzało drewlanom, polanom i sąsiadom ich, waregskich wodzów, starosłowiańskim wyrazem nazywać wojewodami. Tak czytamy w Nestorze, że za Igora wojewodą był Swienald, ojciec Mertysza (u Bielowskiego, *Hist. Pol., monumenta*, I, str. 597). I pod Świętosławem, synem Igora czytamy, że Swienald był wojewodą jego ojca (tamże, str. 616). Za Wszewłoda, ojca Monomacha, wojewodą tysiacznikostwa kijowskiego, był Jan »wojewodstwo derżaszczu kijewskija tysiaszcza Janiewi» (tamże, str. 757, pod r 1089). I w testamencie Monomacha czytamy przestrogę dla młodych książąt, żeby na wojnę wyszedłszy, nie lenili się, ani też oglądali się na wojewodów, »na wojnu wyszed, nie lenite sia, nie zriete na wojewody» i t. d. (tamże, str. 871). Na wojnach waregskich wojewodami byli pospolicie sami książęta lecz wyręczali się panami drużyn swoich. Wojewodów tych i później widać wielu, lecz spadli do podrzędnych bardzo stanowisk.—Najświetniej instytucyja wojewody rozwinęła się w Polsce. Pierwsi nasi Piastowie objąwszy władzę po dynastyi Popielów, niezawodnie byli tylko wojewodami łączyli plemiona, szerzyli państwo, czuwali od Niemców na kresach narodowości, Ziemowit, Leszek, Ziemomysł. Następcy ich Mieczysław i Bolesław Chrobry, szczególniej Chrobry, byli już wielkiemi wojewodami, Chrobry rozporządzał losami ogromnego kraju. Piastowie ci jednak biorą dostojność obcą, chrześcijańską dla tego, że ich to wśród Niemców w Europie podnosi. Koronują się i są królami. Na to wyszło wprzód w Polsce, na co potem wyjdzie u Czechów, król zniesie wojewodę. Ale jest ogromna różnica w duchu Piastów, a Przemysławiczów czeskich. Nasi królami zostawszy, nie są panami, ze starszyzną radzą i nigdy nie schodzą z drogi

narodowej, szanują wolności gminne. Jednemu tylko wielkiemu człowiekowi, jak Chrobry, przystało może wielkie popełniać nadużycia w zasadzie, ale bo też i położenie jego, wielkiego budownika państwa, całkiem wyjątkowe. Przemysławicze także radzą się starszyzny, boć jeszcze żywioł słowiański w Czechach silny, ale coraz energiczniej, coraz zuchwalej mimo to wyrabiają się na herzogów niemieckich. Nasz król ciągle w boju z Niemcami; czeskiemu zaś wojewodzie to pochlebia, że bawi na dworze cesarskim, że z hufcami zbrojnemi Czech włóczy się za panem po wojnach niemieckich i włoskich. Piastowie wszyscy koronują się własną mocą i pierwszy dopiero zaprzestaje koronacyi Władysław Herman po ucieczce Bolesława Smiałego, właśnie w owej dobie, w której Władysław czeski po wielkich zachodach i służbach dorwał się z łaski cesarskiej królewskiego tytułu, ale dla siebie osobiście, nie dla państwa, jak to mówią, ad personam; następcy jego u władzy znowu książętami jakiś czas byli. Władysław Herman (ob.) był królem jak inni Piastowie, tylko nie koronowanym. Niedołężny pan postawił obok tronu swojego Sieciecha. Oddał mu całkowitą prawie władzę, bo swój rozum i serce jemu jednemu wierzył. Tego Sieciecha zwą u nas wojewodą. Mistrz Wincenty pisze go: poloniae princeps militiae i Palatinus comes, dowódzcą sił zbrojnych polskich. Był nim niezawodnie Sieciech, lecz był i czemś jeszcze więcej, był i pierwszym doradzcą królewskim, ministrem jego w wojnie i w pokoju, był wszystkiem, był następcą króla, był alter ego. Sieciech był też wielkim przywłaszczycielem i podobno nawet marzył o królewskiej władzy, chciał Piastów obalić w osobie Władysława Hermana. Porównalibyśmy go najtrafniej do merów pałacowych Francyi. Królowie byli sobie tam dla królowania, dla okazałości, merowie dla rządu i władzy, jak i Sieciech. Ale merowie wyrobili się już instytucyją, Sieciech nie podnosił instytucyj, o sobie jednym myślał. Opanował króla nie prawem zwyczajowem, jak merowie, ale narzuceniem się słabemu umysłowi. Starzy Polanie nazywali pewno Sieciecha wojewodą, tembardziej, że hetmańską pełnił powinność, polonicae princeps militiae, lecz łacińskie nasze kroniki tłomaczą jednym wyrazem jego dostojność na polskie, wytłomaczyły ją niewłaściwie przez wyraz: palatinus. Palatinus, był to każdy urzędnik pałacowy cesarzów Wschodu, Byzantu. Comites i palatini przeszli przez nasladownictwo z Grecyi na Zachód, boć i na zachodzie było cesarstwo Rzymskie, które się udawało za stare, więc nasladowało formy wschodniego. Palatini byli to i dostojni i mniej dostojni urzędnicy, ale zawsze dworscy, do dworu zbliżeni. W tem znaczeniu, Sieciech był palatynem, tylko ten wyraz nie oznaczał całego jego stanowiska, całej potęgi. O Sieciecha to zresztą mniejsza, ale raz dany przykład tłomaczenia wojewody przez palatyna, wszystkich następnych naszych wojewodów porobił niefortunnie palatynami. Sądzimy, że tutaj wiele na kroniki nasze wpłynął przykład Węgier. Tam najpierwej dobrano wyrazu palatyna dla oznaczenia narodowego wojewody. W Węgrzech wojewoda był głównym, pierwszym, najważniejszym palatynem i wkrótce został jednym, bo inni, jeżeli byli kiedy, ustali. Pewno więc i do nas tą drogą, od Węgier, wojewoda został palatynem. Jeszcze rzecz jedna co do Sieciecha: nazywają go późniejsi, bo nie spółcześni, wojewodą krakowskim. Przed nim kładą jeszcze dwóch innych wojewodów krakowskich, innego Sieciecha i Fulka. Ten pierwszy Sieciech miał być krakowskim wojewodą za Bolesława Chrobrego, Fulko już za Wład. Hermana, i jego to, zdaje się, bezpośrednim następcą, miał być ów drugi potężny Sieciech palatyn. Niesiecki trzech ich wpisał do swego komputu wojewodów krakow-

skich. Na poparcie tych faktów, że to krakowscy byli wojewodowie, Niesiecki przywodzi Długosza, Kromera, Miechowitę, Paprockiego i Bielskiego. Znakomite to powagi, ale nie dla tak oddalonych czasów: przez niedopatrzenie się, przez mniej otrożne przeniesienie instytucyj, na które patrzyło się, w dawne czasy, nieraz popełniają błędy historycy, jak i tutaj np. Długosz i Kromer. Widzieli wojewodów ziemskich za swoich czasów, więc kiedy i za Bolesława Chrobrego ujrzeli wojewodę, zaraz go robili ziemskim i przywiązywali do Krakowa. Tymczasem na wyrabianie się instytucyj wojewodów ziem, do ziem przywiązanych, nastaje dopiero czas za Wł. Hermana. Chrobry miał dwunastu obok siebie mężów, jako i starzy lechici przed Krakusem, z tą starszyzną bezustannie radził. Gdyby zwano ich wojewodami w plemionach, byłby w takim razie król wielkim wojewodą, wojewodą po nad wojewodami. Jeżeli ci starsi w boju dowodzili, co być może, tem słuszniej mogli się nazywać wojewodami. Ale jeżeli nie, nie byli niemi, jak owi dwunastu mężowie przed Krakusem. Bądź co bądź, owi panowie przy boku Bolesławowym, byli to mężowie Polski jako państwa, rajcy królewscy, reprezentanci całego związku plemion. Naczelnicy ziem, ziemscy wojewodowie, występują za Sieciecha. Ci już nie reprezentują sprawy ogólnej całego państwa, ale swoje miejscowe, prowincyjonalne, bo oto w państwie zaszła wielka zmiana: obluzowały się ogniwa spajające plemiona i ludy, starły się nieco, ludzi wielkich zabrakło u steru, Chrobrych i Kazimierzów, którzy odnawiali budowę społeczną. Miejscowe zapały skierował ku jednemu celowi wielki król Chrobry i uspokoił je, potem się rwały te miejscowe żywioły do życia za następców jego, a po ucieczce króla Śmiałego, rozprzęgło się wszystko i państwo śmiertelny cios poniosło. Po ziemiach i plemionach znajdujemy naczelników, wojewodów. Takich kilku wymieniają dzieje. Magnus, który pierwszy przyzywa do Wrocławia Zbigniewa i podnosi chorągiew odrębności ziemskiej, jest takim wojewodą Szląska. Rozmaicie go piszą po łacinie kronikarze; mistrz Wincenty zwie go: Seleucianae praeses provinciae; Bogufał, praefectus Slesianus, Jan kronikarz bliższy jest nieco rzeczy i zwie go dux, wodzem. Naruszewicz porównywając te nazwy, nie waha się i mówi o Magnusie: »znać że był razem wojewodą czyli wodzem szlachty szląskiej.» Razem, powiada Naruszewicz, bo widział Magnusa rządzcą prowincyi i wojewodą. Po Magnusie obalonym, Sieciech na Szląsku posadził swego krewnego Wojsława. Szląsk najwięcej się rusza, dla tego też najhistoryczniejsi jego wielkorządzcy, wojewodowie. Sieciech chce kres położyć temu duchowi odrębności. Chce powtórzyć rolę Bolesława Chrobrego, utrzymać jedność państwa; dla tego rozdaje urzędy, stawi starosty pograniczne, a nawet wojewody ziemskie zmienia dowolnie, za Magnusa np. jest Wojsław. Dla czegóż ten Sieciech musi być krakowskim wojewodą? On jest wojewodą całej Polski, ponad państwem podnosi się, starszyznę ziemską poniewiera, chce ją upokorzyć, pod swoją władzę ją uniża. Jeżeli tutaj krakowski ma znaczyć wojewodę państwa całego, prędzej Sieciechowi nazywaćby się płockim, bo za czasów jego potęgi Wł. Herman już nie w Krakowie mieszka, ale w Płocku i tam jest stolica państwa. Może Sieciech był i krakowskim wojewodą, do czego sprawdzenia brak nam urzędowych wskazówek historycznych, ale był więcej palatynem, to jest ministrem króla w państwie i stan krakowskiego wojewody byłby mu za niski; położyłby się na równi z Magnusem i Wojsławem, od których chciał być wyższym. Nie jest zatem właściwie Sieciecha robić wojewodą, a tem bardziej krakowskim. Był to palatyn Wład. Hermana i razem naczelny wojewoda, jakim mógł być tylko sam król:

przywłaszczyciel, więc upadł. Ale w skutek tego rozwija się urzędowa starszyzna ziem. Za Bolesława Krzywoustego jest takaż sama starszyzna przy królu, jak za Chrobrego, ale już miejscowe reprezentuje żywioły: żadna też siła niepowstrzyma państwa od wewnętrznego rozkładu. Budowa społeczna Piastów musi przejść jeszcze przez jednę i to ostatnią średniowieczną próbę, musi się rozpaść na cząstki składowe, żeby lepiej siły swoje wypróbować i zrosnąć się potem szczelnie i już na zawsze. Krzywousty też państwo rozdziela między synów, bo musi, ratuje ile może jedność, utrzymaniem jednej dynastyi na małych tronach. Ale ztąd wypada, że życie skupione dotąd w stolicy i przy osobie króla, rozbryzga się w kilka strumieni, potem w kilkanaście. Starszyzna ziemska staje obok książąt. Każdy władzca potrzebuje ministra, wyręczyciela, wojewodę, zastępcę siebie. Władza nie podziela się, w jednem ręku jest całą. Ten sam rządzi i sądzi w pokoju, ten sam dowodzi i w polu przeciw wrogowi. Każdy książę potrzebuje palatyna i po ziemiach powstają wojewodowie: wojewodów i palatynów władza jednoczy się i zlewa i odtąd można już naprawdę tłomaczyć wojewodę palatynem, nie dlatego, żeby to jedne były pojęcia, ale że się zlały dwa w jedno. Im więcej księztw, tem więcej wojewodów. Dawniej w państwie było ich kilku; po r. 1139 jest ich czterech, pięciu, tylko teraz są w rozdzielonem państwie, później po księztwach jest ich kilkunastu i co chwila się ich mnoży, bo każdy książę musi mieć swojego. Wpływ władzy na wojewodów jest ten, że książę ich mianuje, dobiera, że nie same sobie stawiają wojewodów. Samo z siebie wynikałoby, że jeżeli książę stanowi, to i obalić może. Ale to zależne od okoliczności. Czasem książę zbyt słaby, żeby się na to odważył, czasem wojewoda zbyt potężny, ażeby się obawiał o swoje stanowisko; książę dziki namiętny, gwałtowny, nie przebacza, obala wojewodów, kiedy mu nie są na rękę, ale też się i naraża za to, bo ma powstanie, wypędzają go nieraz wojewodowie, starszyzna ziem. Powaga wojewodów tak prędko narasta, że już pod koniec XII wieku ani marzyć nie śmią książęta o tem, żeby jej ubliżyć. Gniewają się na osobę, ale nie na urząd. Wygląda na to, jakby wielkie urzędy wojewodzińskie były ogniwem zwyczajowej, wyrabiającej się konstytucyi narodowej, rękojmią dla ziem, dla wolności. Ta powaga najwięcej i najprędzej rozbujała się w Krakowskiem. Nie dziwnego: krakowskie księztwo skutkiem upadku Władysława II, jako bezdziedziczne, bez dynastyi będące, najłacniej przyszło do wolnej elekcyi książąt i prawo społeczne swoje ustanowiło. Na gruncie starym, na starosłowiańskich zasadach buduje się, rozrasta gmach nowy, społeczny. Wojewoda i książę, są to dwie instytucyje obok siebie, konieczne, potrzebne dawnej ziemi, a jak teraz, księztwu. Usunąć żadnej niepodobna, bo osoby nawet tknąć trudno. Usunąć księcia, jest rewolucyja, ale nie raz się ziemia na tę ofiarę zdobywa, kiedy konieczność każe, to jest kiedy książę rządzi bez prawa, obrażając narodowe zasady. Usunąć wojewodę, mógłby sam książę, ale czy potrafi? Usunąłby łatwo takiego, od któregoby się wszyscy odstrychnęli, ale nigdy obrońcy ziemi, praw jej i zasad; byłaby to także rewolucyja i książeby pewno w takiem starciu się narażał swoje własne dobro. Nie usuwa Leszek Biały Mikołaja, wojewody z Krakowa, chociaż go Mikołaj nie puszcza do Krakowa, kładąc ciężkie warunki. Leszek nie marzy nawet o tem, a ponieważ ustąpić nie chce wojewodzie, dobrowolnie rzuca Kraków i przenosi się do Sandomierza. Tutaj ziemia Krakowska cała obstaje za swoim wojewodą, woli się wyrzec księcia niż Mikołaja, bo Mikołaj staje w obronie praw

Krakowa, przeciw Sandomierzowi. Nie zapominajmy, że wówczas są dwa państwa osobne, krakowskie i sandomierskie. Leszek po ojcu na sandomierskie prawem krwi wstąpił, ale na krakowskie jest obrany. Stara zasada polska słowiańska, że swoi swojemi rządzą. Upadł dla tego Sieciech, bo co wolno było naczelnemu wojewodzie, królowi, to nie wolno jemu. Tutaj taż sama zasada się ponawia. Krakowianie mają w Krakowie rządzić, sandomierzanie w Sandomierzu, a Leszek chce wziąć z sobą do Krakowa Goworka, sandomierzanina. Ufa mu, kocha go; ojciec przy śmierci, Goworka polecił Leszkowi jako opiekuna i przyjaciela. Wyrzec się Goworka Leszek nie może, nie powinien, jak z drugiej strony Mikołaj cofnąć się nie może przed Goworkiem na swojej ziemi, boby właśnie uchybił tej ziemi. Jakoż powaga wojewody przeważyła powagę samego księcia. Leszek jestto książę szanujący prawo, przebojem nie idzie, czysto jest narodowym władzcą. Inaczej gwałtowny brat jego Konrad mazowiecki. Nie odważy się jednak i Konrad przeciw swemu wojewodzie. Książę ten charakteru pokątnego, nieprzyjaciół swoich pozbywał się w sposób zdradliwy, a czasem w gwałtowny. Krystyn Gozdawa był wojewodą Mazowsza całego, nie płockim, jak piszą pospolicie po herbarzach, jak książę był całego też Mazowsza panem; więc chyba z tego jedynie względu, Krystyn był wojewodą płockim, że Płock był stolicą Mazowsza. Nazywali go Mazurowie wojewodą wielkim, biorąc ten przymiotnik *wielkim*, w znaczeniu czysto moralnem, że liczne odnosił zwycięztwa Krystyn nad wrogami i był strażą ziemi Mazowieckiej od pogan, którzy ze swojej strony wojewodę bożkiem polskim nazywali. Zląkł się Konrad jego wpływu, popularności i siły i kazał go zabić nibyto zdradą, nibyto niechcący: więc nieśmiał zajrzeć mu w oczy, książę wojewodzie. Zdarzają się pod owe czasy bardzo nie rzadkie wypadki, że wojewodowie ustępują z urzędów. Ale to nie książęta ich obalają, tylko nad wszystko przeważniejsze wypadki. Książęta się przeganiają, wojują z sobą, siły zbrojne przemieniają się normalne stosunki księztw. Tam gdzie siła rozstrzyga, nie ma pola dla prawa. Do krakowskiego księztwa np. wiele pcha się ambicyi po śmierci Leszka Białego. Jest dziedzic krwi i obrany po ojcu, *Bolesław Wstydliwy*, ale to nie przeszkadza nic dwom najpotężniejszym w Lechii książętom, Henrykowi Brodatemu i Konradowi mazowieckiemu, żeby się nie ubiegali o panowanie w Krakowie, tytułem opieki nad Wstydliwym. Jest więc razem trzech książąt. Każdy swoich wojewodów nominuje i naturalnie ten pan coś w Krakowie znaczy, którego panuje sam książę. Nie tylko w Krakowie, ale i w Sandomierskiem tak samo. Nie może się utrzymać w tem księztwie Konrad przed Brodatym, a nie chce przynajmniej pośledniejszego księztwa opuścić, kiedy opuścił główne; nie ma Sandomierza, zatem dla księztwa stanowi osobnego wojewodę w Wiślicy. W Krakowskiem zatem może być aż trzech razem wojewodów krakowskich, w Sandomirskiem jest ich dwóch, lecz każdy nazywa się inaczej, jeden sandomirskim, drugi wiślickim. Przy pogodzeniu się książąt potem, wojewodowie jedni siłą okoliczności tracą swoje stanowiska, drudzy się na nich utrzymują. Bolesław Wstydliwy, jako najmłodszy, przeżył i Brodatego i stryja odepchnął, bo Krakowianie go nieznosili, więc i jego wojewodowie poszli górą. Względem upartych nowe zachodziły kombinacyje. Jeżeli księcia nie uznali, bezwarunkowo tracili wszystko, jeżeli uznawali go, musieli się cieszyć stanowiskiem podrzędniejszem w nadziei na przyszłość. Pakosław wojewoda wiślicki przesiadł się na kasztelaniję sandomirską w roku **1239**. Takie tylko gwałtowne zmiany się tłomaczą, ale sam książę nie był wstanie obalić żadnego wojewody. Od

czasu rozdzielenia Polski na udzielne księztwa przez króla Krzywoustego, coraz więcej się mnoży u nas wojewodów. W r. 1139 jest ich tedy pięciu, bo chociaż czterech tylko braci wzięło księztwo, ale krakowski najstarszy i prezydujący między nimi, dostał dla wszelkiej powagi jeszcze i odległą ziemię Pomorską, w której musiał być oddzielny wojewoda, jeżeli nie zaraz, nie w pierwszej chwili rozdzielenia się państwa, to pewno, bardzo nie długo później. Z Krakowa trudno byłoby inaczej rządzić księciu odległem Pomorzem. Potem kiedy synowie Władysława wygnańca, z łaski stryja i starszyzny narodowej, powrócili do Szląska i ziemią tą się podzielili na trzy części, bo ich trzech było, musiało w r. 1163 znowu trzech przybyć wojewodów, bo każdy książę potrzebował mieć swojego. Wtedy było ich w całej Lechii przynajmniej ośmiu. Potem trzech książąt szląskich więcej się dzieliło ziemią, bo każdy z nich pospolicie miewał po kilku synów. W przeciągu zatem wieku po ustanowieniu się dzielnicy, przychodziły tam księztwa do bardzo maluczkich wymiarów i wielu było wojewodów. Dzielnica mazowiecka Konrada, brata Leszka Białego, w swojej kujawskiej połowie tenże sam widok przedstawia. Konrad dwom synom zostawił całą dzielnicę, ztąd jeden wziął właściwe Mazowsze ze stolicą w Płocku, drugi zaś Kujawy ze stolicą w Łęczycy. Księztwo Mazowieckie nie bardzo się dzieliło i rozpadło się na dwie główne połowy, płocką i czerską, która się później warszawską przezwała, a chociaż czasem trzy i cztery wykrajały się z Mazowsza księztwa, chociaż dla chwilowych okoliczności chwilowe tam powstawały dzielnice, jak np. oprawy, dożywocia dla matek książęcych, zawsze jednak Mazowsze do większego rozdrobnienia się nie zeszło i los tak sprawiał, że linije często wymierały, ztąd owszem nie do rozdrobniania się, ale do skupienia przychodziło ziemiom Mazowieckim i nieraz taki w dziejach trafia się wypadek, że całe Mazowsze łączy się pod jednym panem, ostatni raz za Ziemowita III, zmarłego r. 1381. Inaczej z Kujawami. Tam zaraz pierwszy książę na Łęczycy Kazimierz Konradowicz miał pięciu synów. Same więc Kujawy rozpadły się na pięć księztw i dostały pięciu osobnych wojewodów. Potem ci zdrobniali książęta, lubo nie wszyscy, miewają po kilku synów, księztw się więc mnoży i wojewodów bez liku. Mniej wprawdzie, ale więcej też wojewodów, niż jeden, powstaje na Pomorzu, zwłaszcza gdy Świętopełk oderwał ten kraj od Krakowa i zrobił go udzielnym. Chociaż miał jednego syna i jemu księztwo przekazał, ale braciom swoim małe wydzielił ziemie. A nadto obok Pomorza należącego do systematu politycznego Lechii i Piastów, leżało Pomorze nadodrzańskie i zaodrzańskie, które nawrócił Bolesław Krzywousty, a które się od Lechii odrywało w dobie podziałów państwa. Tam książąt drobnych moc, czyli inaczej wojewodów, takich jakiemi byli Magnus i Wojsław przed r. 1139, wojewodow ziemskich, nie książęcych, to jest po prostu starszyzny narodowej. W ziemi Polan, we właściwej Polsce, w dzielnicy Mieczysława Starego, nie tylu było wojewodów, co w innych ziemiach. Przyczynę tego wytłomaczyć łatwo. Oto właściwa Polska prawie zawsze była w całości, najwięcej co się kiedy na dwóch książąt rozdzielała, na braci, lub na stryja i synowca, i kiedy jeden z nich był bezdzietnym, drugi spadkobierca znowu dwie małe dzielnice w jedną całość łączył. Tak, po Mieczysławie Starym został się syn i wnuk od drugiego syna, stryj wziął opiekę nad synowcem i rządził sam całą Polską. Potem kiedy synowcowi odstąpił jego dzielnicy, sam wygnany umarł na wygnaniu i synowiec znów obadwa księztwa polskie połączył. To dzieje Władysławów, Laskononiego i Odonicza. Odonicz umierając zostawił dwóch synów. Pol-

ska poszła w podział na nich, lecz jeden starszy Przemysław zszedł i zostawił jedynaka syna Pogrobowca, więc stryj znowu rządził całą Polską, i swojem księztwem i synowcowem, jako opiekun. Stryj ten drugi w Polsce, Bolesław Pobożny, umarł bez syna i dzielnicę swoje przekazał Pogrobowcowi, który znowu panował w całej Polsce, po jego śmierci. Są to wkrótce przebieżone dzieje zupełne jednej dzielnicy polskiej, bo Przemysław pogrobowiec ostatnim był potomkiem Mieczysława Starego i pierwszym nowej Polski królem. W czasie podziałów tworzyły się i upadały te udzielne księztwa w Polsce, Poznańskie, Gnieźnieńskie i Kaliskie, to też nigdy nie było ni więcej ni mniej, niż trzech wojewodów we właściwej Polsce. Nie było też wcale żadnych innych wojewodów, w dwóch wielkich dzielnicach pierwotnych Lechii, ani w księztwie Krakowskiem, ani w Sandomirskiem, lecz na to złożyły się wcale inne przyczyny. Krakowskie księztwo, z rąk pierwszego Władysława syna Bolesława Krzywoustego wydobywszy się, nie miało własnej dynastyi i przyzwyczaiło się do wolnej elekcyi książąt. Gdyby dynastyja Władysława utrzymała się w Krakowie, byłoby tam jak na Szląsku wielu wojewodów, w bardzo licznej i rozrodzonej linii książąt. Sandomirskie księztwo zaś pozbawione przez bezpotomność Henryka swojej dynastyi, dostało się Kazimierzowi Sprawiedliwemu, który jak i Mieczysław Stary, miał tylko dwóch synów, lecz trzy księztwa na nich do rozdania. Jednemu Konradowi dał Mazowsze i Kujawy i linija ta, jak powiedzieliśmy już, w Kujawach mianowicie, szczególniej się rozpleniła, Leszkowi Białemu dostały się zaś dwa księztwa Krakowskie i sandomirskie i te jedynemu synowi swemu przekazał; kiedy zaś umarł ten syn, Bolesław Wstydliwy, przez elekcyję weszła na tron krakowski i sandomirski, linija książąt kujawskich. Więc nawet nigdy do tego prawie nie przyszło, żeby rozdzieliły się dwa księztwa, Krakowskie i Sandomirskie: unija osobista ich ciągle trwała przez wiek cały, bo z braku licznego potomstwa książąt, nie było silniejszej pokusy do mnożenia małych dzielnic. I oto dla czego fakt dzieje się uderzający: po innych stronach Lechii województw drobnych wiele, w Krakowskiem zaś i w Sandomirskiem nie ma województw, a raczej dwa są tylko, tak księztwa jak i województwa: ustanowienie przez Konrada mazowieckiego, wojewódzkiej stolicy w wiślickim grodzie było chwilowem i zupełnie wyjątkowem, bo się nigdy i nigdzie w Lechii fakt ten nie powtórzył. Jestto więc pewnik, że w Lechii XIII—XIV wieku *tyle było województw, co księztw udzielnych.* W onych to czasach, województwo raz postanowione, niezatracało się nigdy. Upadały księztwa, ale nigdy nie upadały województwa. Nieraz albowiem zdarzało się, że książę jakiś przychodził do znaczniejszych posiadłości, że dwie, trzy, małe dzielnice, a czasem i więcej łączył, w skutek różnych strat rodzinnych, a czasem i wypadków politycznych, wojen i elekcyj. Książę ten już się wtedy nie cieszył jednym wojewodą, ale kilku miał, zachowywał wszystkich. Po części chciał tak, po części musiał. Chciał, bo okazalej mu było mieć w państwie swojem kilku wojewodów; była to jakby symboliczna wskazówka potęgi jego. Księztwo jego nie musiało być tak małem, tak lichem, kiedy aż miało kilku wojewodów, a co zatem szło, kilka ziemstw i kilka dworów. Bo nic nie ginęło w Lechii, ani wojewodowie, ani ziemstwa, ani dwory. Każdy książę musiał mieć majestatycznych urzędników, jak cześnik, stolnik i t. d. i urzędników, bez których żaden rząd się nie obejdzie, jak pisarzy, kanclerzy, skarbników, wojewodów i t. d. Więc kiedy potem spływały się księztwa w jedno, dwory, ziemstwa i urzędy zostawały całe. Książę musiał je zachowywać, bo na ich spoczywała reprezentacyja

ziem i księztw drobniejszych zlewających się w całości większe. Księciu mało było powagą swoją imponować drobniejszym nad siebie księztwom i ziemiom, miło było zachować swoję odrębność i znaczenie w szeregu innych ziem pod jednym książęciem. Szczególniej szląscy i kujawscy książęta mieli wiele tej okazałości. Władysław Łokietek np. posiadał po ojcu swoje księztwo Brzeskie, po bracie Leszku Czarnym wziął sieradzkie, po drugim bracie Kazimierzu wziął Łęczyckie i miał trzech wojewodów i trzy ziemstwa, chociaż razem wzięte trzy te jego księztwa mniejsze dobrze były od jednego Krakowskiego lub sandomirskiego, a cóż dopiero od tych dwóch? Kiedy zaś Łokietek przyszedł i do panowania w Krakowie i w Sandomierzu, a potem jeszcze i w Polsce, wojewodów miał pod sobą bardzo wielu i był wcale potężnym władzcą wśród Piastów. Wszystko to, o czemeśmy tu napomknęli, przyprowadza do rozleglejszych kombinacyj. Przekonywamy się, jak błędne dotąd mieliśmy pojęcia o tych wojewodach i województwach. Na zamęt wyobrażeń wpłynął wiele Niesiecki swojemi spisami senatorów koronnych, zebranemi z wielką pracą, lecz z mniejszą krytyką; prawda, że za jego czasów nie drukowano wcale dyplomataryjuszów, których my tyle posiadamy, a które najważniejsze źródło dzsiaj do badań naukowych stanowią. Niesiecki nie zgłębił tej sprawy tworzenia się księztw z województwami razem, a dalej wzajemnego ich do siebie stosunku: powiada np., że w dawnych latach był w dzielnicy czerskiej Mazowsza, jeden wojewoda czerski i że kiedy się potem Warszawa podniosła w tej stronie ponad inne miasta, i ponad Czersk, który nawet ustąpił jej i kollegijaty i tytułu stolicy, przenosił się i wojewoda czerski do Warszawy, i nazywał się już mazowieckim. Zatem według Niesieckiego mazowieccy wojewodowie późniejsi byli, że się tak wyrazim, kanonicznemi następcami wcześniejszych czerskich. Właśnie nie jest tak. Sama ta uwaga, że Czersk był tak dobrze na Mazowszu jak i Warszawa, powinna była nauczyć Niesieckiego, że przypuszczenie jego wytłomaczyć się nie da. Ale Niesiecki spotykał po źródłach zarówno mazowieckich jak i czerskich wojewodów, może co i naturalne zresztą, czerskich wcześniej, i uroił sobie, że czerscy z książęciem przenieśli się do Warszawy; poczem widząc w senacie koronnym już wojewodów tylko mazowieckich, widząc Warszawę stolicą województwa mazowieckiego, wniósł, że wojewoda mazowiecki a warszawski to jedno. Wiele podobnych błędów Niesieckiego wypadło ztąd, że krzesła wojewódzkie i senatorskie Rzeczypospolitej, stosował do dawnych województw w Lechii, myślał bowiem, że liczba jednych i drugich odpowiadać powinny sobie. Kiedy wojewódzwo Mazowieckie było jedno w r. 1569, myślał, że w niem spłynęły czerskie, warszawskie i mazowieckie, i ani przypuszczał, że to są w istocie trzy osobne województwa starego Mazowsza. Tak nie mógł sobie wytłomaczyć Nies. inaczej znikania województw w dobie jagiellońskiej i kaliskie robił np. późniejszym ciągiem gnieźnieńskiego, inowrocławskie Gniewkowskiego. Tymczasem rzecz tak się ma, jak ją tutaj wykładamy z dyplomatów. Jak był niegdyś książę jeden całego Mazowsza, tak był i wojewoda jeden całego Mazowsza, nie płocki i nie czerski, ale mazowiecki. Więcej powiedzieliśmy, kiedyśmy zwracali na na to uwagę, że Sieciech jedyny wojewoda króla Hermana, nie może nazywać się krakowskim, ale całego państwa, a ponieważ rządy jego przypadły już pod owe czasy, kiedy król Herman miał swoją stolicę w Płocku, mówiliśmy, że właściwiej było go nazywać od stolicy tej płockim, niż krakowskim. Bolesław Kędzierzawy panując na Mazowszu miał jednego mazowieckiego wojewodę, który od stolicy książęcej Płocka mógł się także nazywać płockim. Syn jego

młody Leszek panujący po ojcu na Mazowszu, pod opieką Kazimierza Sprawiedliwego, miał również jednego wojewodę Żyrę lub Żyrosława. Ale dotąd Mazowsze całe, zaczyna się na dzielnice rozpadać za Konrada. Jeszcze ten Konrad ma jednego tylko wojewodę całego państwa swego, po zabójstwie Krystyna nie chce ich więcej, obawia się ich, ale ponieważ w państwie tem są i Kujawy obok Mazowsza, przeto i wojewoda wyszczególniając w tytule swym obiedwie ziemie, pisze się czasami mazowieckim i kujawskim, lubo nie zawsze, bo księztwo ma zawsze jedno nazwisko, chociaż w niem dwie ziemie. Takim wojewodą mazowieckim i kujawskim jest Arnold, w roku 1223—1228 (u Röppla, z *Acta boruss.* tom I, str. 274). Arnold częściej tylko mazowieckim pisany w Stronczyńskiego Wzorach, str. 13, w *Kodeksie mogilskim*, str. 3, wreszcie poprzestaje na Kujawach tylko. Po Arnoldzie występuje w dziejach Bogussa, wojewoda mazowiecki w r. 1228 (inaczej Boguta, Bogusza u Stronczyńskiego, *Wzory*, str. 9, pod r. 1238, Niesiecki liczy go do późniejszej rodziny Kostków her. Dąbrowa). Jeszcze nie umarł ten Bogusza, kiedy w r. 1237 znajdujemy w źródłach nowego wojewodę Mazowsza, ale oryginał dyplomatu zepsuty nazwiska całego wyczytać nie daje (w roku 1237, w przywileju Pakosława z Żyromina, czytamy go tak: »....rius palatinus Mazovie.« *Kodeks* u Lubomirskiego, str. 8). Bogusza zaś występuje w roku 1242 wojewodą łęczyckim; niezawodnie to dawny wojewoda mazowiecki, bo książę Konrad miał dwie stolice, Płock na Mazowszu i Łęczycę na Kujawach, i nieraz sam nawet zwał się po dyplomatach, jak również i syn jego kujawski Kazimierz, księciem łęczyckim. Książę Konrad musiał więc przenieść Boguszę do Łęczycy na wojewodę, bo od początku w swojem państwie miał ich dwóch przynajmniej, jeżeli nie trzech, mazowieckiego, łęczyckiego i kujawskiego, gdy synom wyznaczał za życia dzielnice, naczelny rząd sobie zawsze zostawiając, w nadziei, że się uda mu zupełnie opuścić Mazowsze i przesiedlić się na stolicę krakowską. Nie umiera w r. 1242 Bogusza, chociaż ślad jego na Mazowszu znika w Lipcu, bo z księciem Konradem przeniósł się do Krakowa, i występuje tam kasztelanem krakowskim, w Październiku 1242, i jeszcze w Sierpniu 1243 r. Nie utrzymał się w Krakowie, jak i jego książę, a mamy podstawę do wniosku, że na stare lata osiadł na województwie w Kujawach, bo pod r. 1251—1253—1254—1255 czytamy Boguszę, wojewodą Kujaw, w r. 1257 nawet z dodatkiem, że to jest Bogusza senior, stary, starszy: musiał być i młodszy jakiś drugi. Pod koniec zaś tegoż miesiąca Lipca 1242, w którym znika na Mazowszu Bogusza, wojewodą łęczyckim jest Ciborius (u Nakielskiego, str. 164). Znajdujemy go i w innych dyplomatach pisanego: Ztibor, Cheiborius pod rokiem 1243 (*Codeks* Rzyszcz, tom II, str. 34 i 597) tamże i w niedrukowanych, któreśmy czytali). Ani więc chybi, jestto ów z roku 1237 następca Boguszy na województwo mazowieckie, ów ....rius nie odczytany dobrze, a teraz i jego następca na łęczyckie. Wojewodom Mazowsza szedł, widać z tego, awans na łęczyckich może ztąd, że okolice Łęczycy bliższe Krakowa, może ztąd, że dostojniejsza to ziemia. Ciborius, Cheiborius jestto Scibor, znany i Niesieckiemu. Po Ściborze zdaje się bezpośrednio idzie Abraham wojewoda mazowiecki, ale potem upadł i kasztelanem płockim został (w *Kodeksie Lubomirskiego*, str. 15, pod r. 1250 czytamy: Abraham nunc Castellanum plocensem, tunc palatinum Masoviae). Potem idzie Przybysław z Rostkowa «palatinus nostri ducatus,» któremu książę w r. 1246 w nagrodę za odparcie jadźwingów nadaje Prasnysz w dzierżawę (Paprocki, *Herby*, wydanie Turowskiego, str. 414). Następnie

Daszko Rogala w r. 1250, po nim zaś Paweł jest wojewodą mazowieckim w r. 1250 — 1254 (*Kod. Lubom.*, str. 15 — 18). Paweł ten już w r. 1257 jest «condam palatinus Mazowie» (u Rzyszcz., I, str. 83), byłym wojewodą mazowieckim, wojewodą zaś występuje Abraham, może ten, co był nim wprzódy i zeszedł na kasztelana. Kiedy się Mazowsze już wtedy oddzieliło od Kujaw, pojawiają się rozmaite tytuły wojewodów mazowieckich, których dawniej nie spotykaliśmy. Dawniej był jeden «palatinus ducatus nostri,» więc ogólnie mazowiecki, teraz książąt udzielnych na Mazowszu kilku i wojewodów kilku. Powstają więc razem wojewodowie: czerski, warszawski, płocki, później nawet przybył rawski i gostyński. Z porównania tych różnych wskazówek i dat, których już nie przywodzimy, pokazuje się, że nie było tak, jak rozpowiadał Niesiecki. W dyplomatach obok siebie występują jednocześnie wojewoda czerski i warszawski; spisaliśmy cały szereg wojewodów i czerskich i warszawskich, szereg ten ciągnie się przez koniec XIII i początek XIV wieku. I obok nich, co większa, jest trzeci szereg wojewodów mazowieckich. Ten sam widok w Kujawach. Napróżno twierdzi Niesiecki, że ziemie Inowrocławskie i Brzeskie stanowiły kiedyś województwo Kujawskie, że od r. 1400 rozdzieliły się, a stare Gniewkowskie przezwało się Inowrocławskiem. Był kiedyś jeden wojewoda Kujaw jak jeden Mazowsza, więc nietylko Inowrocławskie i Brzeskie, ale inne jeszcze ziemie do województwa należały, nie przenosiły się jednak stolice województw, tylko w miarę mnożenia się księztw kujawskich, mnożyły się i województwa, jedno nie zawisłe od drugiego. Byli na Kujawach, to jest w księztwie Kazimierza Konradowicza rozdzielonem na jego synów, wojewodowie: łęczycki, brzeski, inowrocławski, dobrzyński, gniewkowski i t. d. A i Sieradzkie nawet, będąc w dzierżeniu dynastyi, należało do kujawskich, tak samo jak i Łęczyckie, które właściwie nie należały do Kujaw, stanowiąc ziemię Łęczycką. Wprawdzie właściwemi Kujawami była tylko ziemia Brzeska i w przedłużeniu jej Inowrocławska jeszcze, nie mniej jednak książęta innych dzielnic przybierali dostojniejszy, bo ogólny całej dzielnicy tytuł, to jest obok tytułu swojego miejscowego kładli ten ogólny, np. Łokietek był księciem kujawskim i brzeskim, brat jego księciem kujawskim i dobrzyńskim i t. d. Lubo ziemia Brzeska była wtedy właściwą ziemią Kujawską, trudno do niej stosować każdy kujawski, sam w sobie bliżej nie objaśniony i nie oznaczony tytuł. Co większa, myśmy w jednym przywileju spotykali dwóch oddzielnych wojewodów, kujawskiego i brzeskiego, w drugim razem obok siebie brzeskiego i władysławowskiego (Rzyszcz., II, dypl. 330, 370 i t. d.). Będzie miał ogromnie trudną pracę, kto rozdzieli tych wojewodów i kasztelanów różnych ziem kujawskich, de Vladislavia, de Vladislavia antiqua, de Junevladislavia, de Juvenevladislavia, de Brestia, de Cujavia. Z tego wszystkiego cośmy tutaj powiedzieli, płynie wniosek, że już w pierwszych chwilach był na całem Mazowszu wojewoda mazowiecki, a na całych Kujawach kujawski, później za doby większego rozpadnięcia się dzielnic, nie sposób przywiązywać tych ogólnych tytułów do pewnego miejsca. Wojewoda płocki, czerski, warszawski, gniewkowski, dobrzyński, brzeski, inowrocławski, siedział w Płocku, w Czersku, w Warszawie, w Gniewkowie, w Dobrzyniu, w Brześciu, w Inowrocławiu, lecz wojewoda mazowiecki i kujawski, którzy obok owych miejscowych prowincyjonalnych bywali, przedstawiali w swojej osobie jedność całego państwa mazowieckiego lub kujawskiego i wynosili się po nad tych prowincyjonalnych wojewodów. Byli poniekąd tem, czem Sieciech, zastępcami książąt w ogólnym

rządzie kraju, kiedy miejscowi byli reprezentantami ziem swoich. Sieciech chciał, żeby mu wojewodowie ziem ulegali jako powszechnemu, generalnemu; tutaj historyja musiała wyrobić coś podobnego do tych widoków, jakie miał Sieciech. Nie można bowiem na tej zasadzie, że Warszawa była stolicą Mazowieckiego województwa w czasach późniejszych, ani że Brześć, był wtedy stolicą województwa Kujawskiego, mazowieckich brać za dalszy ciąg warszawskich, kujawskich za dalszy ciąg brzeskich. W XIII—XIV wieku wyrabiały się już na mniejszą skalę centralizacyje w ziemiach lechickich. Książę, który do panowania nad kilką drobniejszemi dzielnicami przyszedł, nie niszczył ich prowincyjonalnej odrębności i zatrzymując miejscowych wojewodów, stanowił generalnego, powszechnego na całe swoje państwo. Nie udawało się to wszystkim. Łokietek np., który miał swoje księztwo Brzeskie, a po Leszku Czarnym wziął Sieradz, po drugim bracie Łęczycę, nie mógł po nad trzema temi księztwami postanowić generalnego wojewody, bo każde z tych trzech księztw szło oddzielnie i przypadkiem tylko dostały się pod dynastyję kujawską. Nie znalazłby stosownego nazwiska dla generalnego wojewody tych trzech księztw swoich. Ale w ziemiach jednolitych, w ziemiach historycznie z sobą połączonych, ten systemat prowincyjonalnych i ogólnych wojewodów mógł się doskonale zastosować. Ogólny kujawski wojewoda mógł być ponad Brześciem, Inowrocławiem, Gniewkowem, Dobrzyniem. Tak na Mazowszu, kiedy je Ziemowit III połączył całe pod swojemi rządami, mógł ponad wojewodami pojedyńczych ziem wznieść się ogólny, całego państwa, mazowiecki. Jednakże przy układaniu w szeregi i tych wojewodów, potrzeba ostrożności, bo nieraz przymiotnik: mazowiecki, kujawski, zarówno w tytule książąt jak i w tytule wojewodów, może być wzięty za ogólnie. Na tę okoliczność, którąśmy tu rozwinęli, zwracaliśmy uwagę już przed kilkunasty laty w przeglądzie Dyplomataryjusza Rzyszczewskiego (*Bibl. warsz.*, 1850, III, str. 103—106). Te województwa, które były kiedyś, a potem ustawały, nie przechodziły w inne, jak powiada Niesiecki, ale po prostu ustawały. Tak ustało najprzód Dobrzyńskie, które pojawia się w r. 1300 zapewne dla tego, że kraj zagarnęli krzyżacy, a późniejszy książę na Dobrzyniu, Władysław Opolski, nie podnosił w tej ziemi instytucyi polskich. Ustało i Gniewkowskie, które trwało przynajmniej od r. 1349 do 1413. Najpóźniej ustało Gostyńskie, którego ślad spotykamy jeszcze w drugiej połowie XV wieku, r. 1462 (*Metr.*, ks. 12, fol. 226). Ustało, co ważniejsza, Gnieźnieńskie, które trwało od roku 1145, mniej więcej, aż po rok 1412. Znikały te województwa za Jagiełłów w ten sposób, że królowie zachowywali nietykalne starsze, historycznie już wyrobione, lecz chcąc mniej więcej wyrównać wszystkie, małych kilka łączyli z sobą w jedno, to jest jednemu wojewodzie kilka małych województw niedawno powstałych w skutek podziałów książąt, nadawali. Tak np. Janusza z Kościelca czytamy pod r. 1412 wojewodą gnieźnieńskim (Łukasz Gołębiowski, *Panowanie Jagiełłów*, I, 521). Tenże w Horodle, w Grudniu 1413 r. jest wojewodą gniewkowskim (*Vol. leg.*, I, str. 71) i zaraz potem również wojewodą inowrocławskim. Tak Jan z Nieborowa ma, w r. 1462, aż trzy województwa od książąt mazowieckich, Rawskie, Gostyńskie i Bełzkie (u Helcla, *Starodawne pomniki*, str. 300). Bełzkie oddalone na Rusi, ale dwa mazowieckie, to jest Gostyńskie i Rawskie spływały w jedną całość. Tak samo czytamy pod r. 1476 w *Kodeksie Lubomirskiego* Jana Grota z Nowego Miasta, pod r. 1476 w Lutym, wojewodą rawskim na jednym dyplomacie, na drugim zaś spółczesnym, wojewodą rawskim, gostyńskim i sochaczew-

skim (str. 265—268). Tu gostyński jest wojewodą, nie starostą, bo starostwo Gostyńskie posiadał wtedy Mikołaj z Kutna, wojewoda łęczycki przynajmniej od r. 1463 do 1479 (*Kod. Lubom.*, str. 287, *Pam. rel. moral.*, 1862, Kwiecień, str. 403). Nakreśliliśmy tutaj tylko jedną stronę historyi wojewodów, jak się ten urząd tworzył i jak w niektórych ziemiach ustawał. Ale to cząstka zaledwie przedmiotu. Trzeba byłoby jeszcze rozebrać ich znaczenie, określić władzę, jaką posiadali. Za księztw Piastowskich była to władza polityczna i ministeryjalna, za Jagiellonów zmieniła się w reprezentacyjną i senatorską. Wszelkie, na tem ostatniem stanowisku wojewodów prawa, opisuje Lengnich w swojem prawie pospolitem. Lengnich chwyta doskonale stronę zewnętrzną przedmiotu i umie ją wyczerpać. Zebrał też wiele drobnych szczegółów, które się dotyczą, że się tak wyrażim, obrzędowej strony urzędu, a lubo tu i owdzie, można coś i do Lengnicha dodać, zawsze ten autor zostawił podstawę dla badań. Lecz nie rozwinął Lengnich strony wewnętrznej przedmiotu, to jest zakresu władzy wojewodów w jednej i drugiej dobie, a wojewodowie Piastowscy znakomicie pod tym względem różnili się od Jagiellońskich. Zresztą gdyby nawet i tej strony nie pominął Lengnich, rozdział jego o wojewodach byłby jeszcze za bardzo jednostronny, niezupełny, bo Lengnich głównie śledził tylko cywilizacyję narodową w pierwotnych polskich ziemiach. Tymczasem na Rusi, jak to nawet już wskazywaliśmy, przechował się stary pierwiastek instytucyi zwyczajnej wojewodów. Za czasów już polskich tej Rusi, zabłysnął w Halickiem, zapewne nie przez proste ścisłe naśladownictwo ziem koronnych. Wojewodowie Rusi nie rozwinęli się tak wspaniale jak koronni, jak polscy, byli to urzędnicy niżsi, więcej ekonomiczni i sądowi jak obywatelscy; nie było też i pola obywatelstwu na Rusi pod panowaniem waregów. Ale jednocześnie i przez naśladownictwo Polski, za rządów ostatnich książąt waregów na Rusi pojawiają się instytucyje polskie i wojewodowie po grodach powstają tacy, jak koronni i Ruś dzieli się na województwa. O tem obszerniejsza wzmianka w artykule naszym *Ruś*, w *Encyklopedyi powszechnej*, tomie XXII, str. 533. Tak więc na tej Rusi Czerwonej podwójni powstają wojewodowie: u góry pańscy, senatorscy, obywatele, u dołu ludowi, officyjaliści, namiestnicy ekonomiczni, wykonawcy prawa. Jedno nazwisko, ale dwa urzędy w niczem do siebie niepodobne; jeden wspaniały i majestatyczny, drugi nizki i potulny. Kiedy Ruś stała się prowincyją Korony, urzędy senatorskie wchodzą na nią i ziemia ta kraje się na województwa stanowczo. Z drugiej strony, urzędy wojewodów ekonomicznych przechodzą głębiej do słowiańskich krajów, pojawiają się po grodach wołyńskich i dostają się do Litwy. Tu takiż sam widok, jak kiedyś na Rusi Czerwonej. Od Korony idą urzędy wojewódzkie, dostojne, senatorskie i od Rusi te mniej dostojne, które nabywają coraz więcej jednak znaczenia. Tak wojewoda niższy jest troszkę starostą i troszkę dzierżawcą, sędzią, wodzem, strażnikiem, poborcą. Z czasem ustają urzędy niższe, podczas zbliżania się sejmu lubelskiego z roku 1569. Coraz więcej powstaje województw senatorskich na sposób polski. Pogranicznych Litwy wojewodów widzi Moskwa i u siebie stanowi także przez naśladownictwo Korony i Litwy, wojewodów i województwa, mniej więcej od końca wieku XVI. Trwa ten systemat wojewódzki na Moskwie przez cały wiek XVII i ustępuje przed gubernatorami i gubernijami. Wojewodowie moskiewscy tylko nazwisko wzięli nasze, bo zresztą w ich urzędowaniu nic podobnego do urzędowania naszych wojewodów nie było, dostojnych wielkoradzców Rzeczypo-

spolitej, owej w drugiem poprawnem wydaniu, starszyzny Bolesława Chrobrego. Koronni wojewodowie błyszczeli więcej majestatem od litewskich, którzy jeszcze w XVI—XVII wieku pilnowali zamków, bo na nich przeszedł ten obowiązek, który niegdyś sprawowali wojewodowie niżsi, owi ekonomiczni. Wszystko to są rzeczy, które potrzebują nowych obszernych wywodów, a nie tutaj im miejsce. Historyja wojewodów, nie osób, ale urzędów, objaśniłaby wielce systemat rządu polskiego dosyć skomplikowany, a nie jasny, boby wykazała sprężyny miejscowej prowincyjonalnej administracyi, na czem podobno najmniej się znamy. Kiedy wojewodowie tylko wielkoradzcami zostali, konstytucyje im różne przepisywały obowiązki, żeby mieli jakie zajęcie pomiędzy sejmem jednym a drugim. Chociaż konstytucyje te stosowały się do wszystkich wojewodów w Rzeczypospolitej, przecież zawsze wielce się różnili zakresem swoich obowiązków koronni od litewskich i ruskich. Wojewoda kijowski w całym wieku XV—XVI, aż do buntów kozackich, miał całkiem wyjątkowe położenie i w niczem prawie podobny nie był do wszystkich innych wojewodów. Podobieństwo to jedyne, że wszyscy byli senatorami i radzili ojczyźnie, nie uwodzi ludzi, co studyjowali przedmiot. W Litwie urobiło się tak kilka wojew., jak Połockie i Witebskie, że w nich szlachta ziemska sama swoich wojewodów obierała. Tenże sam przywilej uzyskała żmujdzka, która obierała sobie starostę zamiast wojewody. Historyja tak wyrobiła, że ten starosta był wojewodą. Również nauczającem jest zadanie dotyczące uposażeń wojewodów. Od najdawniejszych lat były te uposażenia; naturalnie jeszcze i książęta Piastowie przybierając wojewodów do pomocy w rządzie, musieli także wyznaczać im fundusz w dobrach, bo władza musi mieć dochody. Później, kiedy wojewodowie w senatorów Korony lub Rzeczypospolitej się zmieniali, uposażenia te urządzały się również według nowych stosunków kraju. Najpóźniejsze województwa na Litwie i Rusi zyskiwały inne uposażenia, jak koronne, w podatkach i w poborach pewnych lub w grzywnach, to jest karach sądowych, bo wojewodowie do ostatnich chwil zachowali swoje sądownictwo, chociaż jeszcze w XIII wieku i w następnych magdeburgije od ich sprawiedliwości się wyłamywały. Były jednakże na Litwie i po koronnemu uposażenia wojewodów w dobrach. O tem, jak się wyrabiało starszeństwo pomiędzy wojewodami w Koronie, a potem w Rzeczypospolitej, wspomnieliśmy nieco w artykule *Senat polski*, w *Enc. powsz.*, XXIII, str. 262. Jednem słowem, nietylko strona urzędowa dotknięta w Lengnichu zasługuje na uwagę. Jest wiele innych ważniejszych. Rozdział nasz tu jeden rozwinięty. W innem miejscu mamy zamiar rozwinąć insze rozdziały tej monografii o wojewodach. Kiedy historyja kanclerskich, marszałkowskich i hetmańskich urzędów pokaże nam rząd centralny, historyja tylko wojewodów rozwinie szczegóły administracyi kraju wewnętrznej. Przyzwyczajeni do dzisiejszych centralizacyj rządowych, ani pojąć możemy, jak w dawnych wiekach prosta machina wystarczała do prowadzenia zarządu kraju. Cywilizacyja nasza tem się różni od dawnych, że właśnie rządu i administracyi u nas prawie nie było. Wojewodowie zaś przędli jednę z tych nici administracyi. *Jul. B.*

Wojewodina czyli *Województwo Serbskie* i *Banat Temeski*, jestto nazwisko w r. 1849 utworzonego kraju koronnego (Kronland) w Austryi. Leży po obu stronach rzeki Cissy, oddzielającej właściwą Wojewodinę od Banatu i graniczy na północ i zachód z Węgrami, na wschód z Siedmiogrodem, na południe i pół. wschód z Pograniczem Wojskowem, na pół. zachód z Sławoniją. W skład prowincyi wchodzi Baczka czyli dawny komitat węgierski Bacs (ob.)

i trzy inne komitaty: Torontalski, Temeski i Kraszowski (ob. *Banat*), nadto, należące poprzednio do Slawonii obwody Ruma i Illok w Syrmii. W ogóle kraj ten ma powierzchni 544 mil kw. i 1,540,000 mieszkańców. Jestto po większej części przedłużenie środkowej kotliny Węgier; wschodni tylko skraj Banatu jest górzysty, odnogami siedmiogrodzkich Karpat przerznięty, w południowo zaś zachodniej stronie od Slawonii, ciągną się ponad prawym brzegiem Dunaju góry Fruszka i Werdaitskie, obfitujące w lasy, owoce i winogrady. Zachodnia dolina Banacka po za Cissą ku Dunajowi jest rozległym stepem, północna obfituje w łąki i winnice, środkiem tylko ciągną się żyzne równiny. Nawodnienie stanowi Dunaj, który, poczynając od Baja, przebiegłszy tu m. 33 wchodzi do Pogranicza Wojskowego, do niego zaś wpada Cissa, zabierająca w stronie północnej rzekę Maros, w południowej Begę i Temes. Wodną tę komunikacyję powiększa nadto 14 mil długi kanał Baczski czyli Franciszka i drugi na 26 mil długi kanał Bega. Dwa inne kanały, Bergawski i Berseczski służą głównie do odciągania wód z bagien i trzęsawisk. Z jezior najznaczniejsze Palickie pod Teresienstadt, $1^1/_2$ mili kw. powierzchni, ważne dla obfitych zbiorów surowej sody. Klimat w lecie równa się prawie włoskiemu, za to mroźne zimy i przeciągające wiatry północne, szkodzą drzewom oliwnym i pomarańczom, lubo wytrzymała winorośl wyborne daje wino. Ziemia nadzwyczaj płodna, z wyjątkiem niektórych piaszczystych okolic, nie potrzebuje mierzwy. W ogóle kraj to jeden z najlepiej uposażonych w Europie, słusznie nazwany być może spichrzem monarchii austryjackiej. Główniejsze jego płody są: pszenica, kukurydza, żyto, owies, ryż, ziemniaki i rośliny strączkowe, koniczyna, len, konopie, raps, marzana, tabaka, krokosz i lukrecyja. Ze śliwek (najlepsze w Syrmii), wyrabiają śliwowicę (ob.). Rodzą się także figi i migdały. Lasów poddostatkiem, a winnice wydają lepszy sok niż inne prowincyje monarchii. Najwięcej wina dostarcza komitat torontalski a najlepsze Syrmija. Hodowlą bydła i trzody chlewnej zajmują się głównie Serbowie; chowem koni, Niemcy i Madjary, owce zaś po całym kraju w niższych tylko gatunkach są utrzymywane. Nie małej także wagi jest chów gęsi i pszczolnictwo; za to jedwabnictwo na nizkiej stopie. Wody, mianowicie Dunaj i Cissa, obfitują w ryby. Prawdziwą plagą kraju są drobniutkie tłumnie latające około bydła komary, które wciągane z powietrzem do płuc, znaczny nieraz w ich trzodach zrządzają upadek. W zakładach górniczych w wschodniej części kraju położonych, dobywają złoto, srebro, miedź, ołów, glejtę, cynk, galman i siarkę. Potaziu dostarczają lasy, sody zaś jezioro paliczskie; braknie tylko soli. W pokłady dobrego węgla obfituje okolica Orawicy i Mołdawy. Łomy marmurów w kopalniach Orawicy, Mołdawy, Dognacska, a szczególnie w Szaszka, z której równa się w dobroci karraryjskiemu. Z zdrojowisk mineralnych, wspomnimy źródło w Busziasz w Banacie. Przemysł mało rozwinięty; znaczne olejarnie istnieją w Baczka i Banacie. Głównym przedmiotem handlu jest śliwowica, w całym prawie kraju wyrabiana; wiele także rąk zajmuje garbarstwo. Handel więcej tu niż przemysł rozwinięty, towary bowiem z Austryi do Turcyi i na Wschód wysyłane tędy głównie przechodzą, ku czemu żegluga parowa na Dunaju dopomaga. Wywóz zboża i innych produktów do Austryi stanowi również ważny przedmiot obrotów kupieckich. Oprócz rzek i kanałów, dobre drogi ułatwiają ruch handlowy. Droga żelazna 9 mil długa łączy Orawicę z Bazias nad Dunajem, kolej zaś z Temeszwaru do Szegedina, 17 mil długa, komunikuje się z wielką koleją południowo-wschodnią cesarstwa. Jeszcze za czasów rzymskich

i byzantyńskich, kraj ten był widownią krwawych starć rozmaitych napływających i wypieranych ztąd ludów, czem się tłomaczy dotychczasowa różnoplemienność mieszkańców. Obecnie większość ludności wzajem zmieszaną stanowią Słowianie rozmaitych odcieni, rumuni czyli wołochy, niemcy i madjary. W r. 1861 w ogólnej ludności liczono: niemieckich osadników 9,500, Szwabów 297,000, Słowaków 25,600, Ruśniaków 6,700, Kroatów 2,800, Serbów 384,000, Rumunów 397,000, Nowo-greków 2,800, Madjarów 221,000 Żydów 15,500, Cyganów 11,400, Polaków 180 i wiele innych narodowości. Podług wyznań znajduje się 680,000 wyznawców Kościoła greckiego, 615,000 katolików, 11,600 unijatów, 77,000 protestantów. Pod względem mowy, cztery są głównie przemagające języki: wołoski, serbski, niemiecki i madjarski. W ogóle narzecze rumuńskie przemaga w wschodniej stronie Banatu; język serbski w syrmijskich powiatach Ruma i Illok, czyli w północnej stronie Dunaju, na wschód zaś tej rzeki, narzecza są pomięszane, mowa madjarska ku północy rozpada się na dwie gruppy, pasem serbsko-madjarskim na prawym brzegu Cissy przedzielone Niemcy nareszcie zamieszkują głównie Baczkę i komitaty torontalski i temeski. Serbowie czyli Raisowie (ob.) lub Raszanie, od których Wojewodina bierze nazwę Serbskiej, w XV dopiero stuleciu, zbrojnie wkroczywszy, stale w Banacie i Syrmii osiedli. W XVI wieku, wraz z znaczną częścią właściwych Węgier podbici przez turków, 150 lat dźwigali ich jarzmo; w XVII zaś i XVIII wieku, kraj ten po krwawych walkach odzyskaną swobodę i kulturę zawdzięcza serbskim przychodniom, jakoteż niemieckim, rumuńskim i bulgarskim osadnikom. Jakoż w r. 1690 cesarz Leopold I, ściągnąwszy 36—37,000 rodzin serbskich greckiego wyznania, osadził je w wyludnionych okolicach Syrmii i ujść Cissy. Przywilej z d. 20 Sierpnia r. 1691 i patent z r. 1694 uwolnił tych nowo-osiedleńców od władzy komitatowej, poddając ich pod bezpośredni zarząd cesarski. W r. 1699 pokojem Karłowickim, Turcyja odstąpiła Austryi kraj położony pomiędzy Dunajem a ujściem Cissy wraz z zachodnią Syrmiją; rzeki Cissa i Maros uznano granicami wzajemnych posiadłości i odtąd kraje te otrzymały właściwą pograniczną organizacyję militarną. W r. 1718 pokojem Passarowickim, Banat Temecki dostał się Austryi, która go również w Pogranicze Wojskowe urządziła. Gdy napady tureckie ustały, znikła tem samem i potrzeba utrzymywania straży pogranicznych, skutkiem czego w r. 1751 graniczny kraj nad Sawą i drugi ponad Cissą i Maros, w miejsce dawnej wojskowej, otrzymały organizacyję prowincyjonalną. W r. 1763 towarzystwo nawigacyjne wzięło w posiadanie deltę ujścia Cissy do Dunaju, skutkiem czego w r. 1768, cesarz Józef II, po oddzieleniu granicy wojskowej od prowincyjonalnej, podzieliwszy Banat na trzy komitaty: Temeski, Torontalski i Kraszowski poddał go pod centralny zarząd krolestwa Węgierskiego. To postanowienie wszakże dotyczyło tylko administracyi kraju, pod względem bowiem zarządu wojskowego i finansowego Banat zależał od centralnych władz wiedeńskich. W tym czasie nastąpił nowy napływ serbskich osadników, tak w r. 1740 za Karola VI, jako też pod Józefem II a nawet Franciszkiem I podczas powstania Serbów. Reformy administracyjne wywołały w Serbach niezadowolenie, a nawet zaburzenia i emigracyję a to w miarę działań rządu przeciw ich wyznaniu i narodowej niezależności. Właściwy zarząd, to jest komissyję w Eszek usunięto; zniesiono również nadworną deputacyję, następnie illiryjskie kanclerstwo, nareszcie godność wojewody i patryjarchy. Dążenia madjarów w nowszych czesach do uczynienia narodowości węgierskiej panującą

w całych Węgrzech, stały się groźnemi dla narodowości serbskiej. Kiedy więc w r. 1848 wybuchło powstanie węgierskie, Serbowie tak w swoim jako i całej monarchii austryjackiej interesie obrócili oręż przeciw Węgrom, rozszerzając tem samem płomień niszczącej wojny domowej. Dopełniony w Maju r. 1848 na kongresie w Karłowicach i przez rząd potwierdzony wybór wojewody, jako też wyniesienie karłowickiego metropolity do godności patryjarchy, było dla narodu Serbów zapowiedzią wskrzeszenia dawnego ich bytu narodowego. Jakoż patentem cesarskim d. 18 Listopada r. 1849 przywrócono «Województwo Serbskie i Banat Temeski» pod oddzielną od Węgier niezależną administracyją, poddaną wyłącznemu kierunkowi ministeryjum wiedeńskiego, cesarz zaś Franciszek Józef przybrał tytuł wielkiego wojewody. Nowy ten kraj podzielono na powiaty serbskie, rumuńskie i niemieckie pod zarządem wicewojewody, kapitana i obergeszpana. Taki wszakże rozdział narodowości nastręczył nieprzezwyciężone przeszkody. Obecnie województwo Serbskie i Banat tworzy oddzielne namiestnictwo z miastem głównem Temeswar (ob.) siedliskiem sądu najwyższego dla wspomnionych krajów koronnych. Wojewodina i Banat dzieli się na 5 cyrkułów: Temesvar, Lugos, wielki Beczkerek, Zombor i Nowy Sad (Neusatz). *Ad. Gr.*

Wojewódka (Bernard), drukarz i matematyk polski, znawca uczonych dzieł, zaszczycony przyjaźnią światłych wieku XVI mężów, Erazma Roterdamczyka, Trzycieskiego, Przyłuskiego i Modrzewskiego. Początkowo pracował w Krakowie przy sławnej drukarni Marka Szarfenbergera i tam wygotował, przy prasie ustawicznie będąc, jak się wyraża, i wydał jednę z najdawniejszych polskich książek matematycznych, której jedyny egzemplarz dotąd znany, posiada Teofil Żebrawski w Krakowie. Książka ta jest bez tytułu, w dedykacyi: Spitkowi Jordanowi z Zakliczyna, kasztelanowi sądeckiemu, królestwa Polskiego podskarbiemu, datowanej w Krakowie 1553 r., podpisał się autor Bernard Wojewódka; na ostatniej stronnicy drzeworyt, przedstawia męża za stołem siedzącego zajętego liczeniem; u dołu: „Drukowano w Krakowie u dziedzica Marka Scharffenbergera 1553 r., w 8-ce.” Z dedykacyi doczytać się można, iż tytuł jej był: *Algorithm polski.* Jeden tylko dotąd znany jest Algorythm polski księdza Kłosa (ob.), który poprzedził dzieło Wojewódki, ostatni jednak znacznie się różni, ma układ odmienny, trzy razy większą objętość, nierównie wykład rzeczy i wielą przykładami ułatwiony. Książki tej są późniejsze dwa wydania bez wyrażenia autora, 1574 i 1602. Obadwa w Krakowie u Stanisl. Szarfenbergera, w 8-ce, drukiem gockim. Wojewódka wezwany od Mikołaja Radziwiłła, założył w Brześciu litewskim drukarnię, w której drukował w r. 1563 znaną Biblię brzeską i inne dzieła. *F. M. S.*

Województwo, część kraju w określonych granicach. Początek podziału starożytnej Polski na województwa sięga przedchrześcijańskich wieków, w bajecznym bowiem okresie jej dziejów, w dobie bałwochwalczej, występuje na ich widownię dwunastu wojewodów (ob. *Wojewoda*). Każde województwo dzieliło się na powiaty i ziemie. Całe państwo składało się z trzech prowincyj i z trzech narodów: z Wielkiej-Polski, Małej-Polski i Litwy. Ta ostatnia, jako najpóźniej przyłączona, miała oddzielną swoją autonomiję, gdyż miała osobny skarb, wojsko, ministrów, oddzielne sądy i prawa. Ztąd wypływał drugi polityczny podział królestwa na Koronę i Litwę. Do Korony należała Wielkopolska i Małopolska, pierwsza wraz z księztwem Mazowieckiem; do Litwy: wielkie księztwo Litewskie wraz ze Żmujdzią i Rusią. Każda prowincyja, we względzie duchownym, dzieliła się na archidyjecezyje i dyjece-

zyje, we względzie politycznym na województwa, ziemie i powiaty. Wielkopolska, najdawniejsze gniazdo narodu polskiego, obejmowała następujące województwa, porządkiem przodkowania idące: 1) Poznańskie z ziemią Wschowską, 2) Kaliskie, 3) Sieradzkie z ziemią Wieluńską, 4) Łęczyckie, 5) Brzesko-Kujawskie i ziemię Dobrzyńską, 6) Inowrocławskie, 7) Płockie, 8) Mazowieckie, 9) Rawskie, 10) Gnieźnieńskie, ustawą sejmu z roku 1768 z powiatu na województwo podniesione i trzy województwa następne, składadające prowincyję pruską, 11) Chełmińskie, 12) Malborskie, 13 Pomorskie. Małopolska właściwie tak zwana, składała się z trzech tylko województw: Krakowskiego, Sandomierskiego i Lubelskiego; we względzie atoli politycznym należały do niej także: Ruś Czerwona, Wołyń, Podole, Ukraina z księztwem Kijowskiem i Podlasie. Porządek przodkowania województw był podług prawa publicznego następujący: 1) Krakowskie, 2) Sandomierskie, 3) Kijowskie, 4) Ruskie, 5) Wołyńskie, 6) Podolskie, 7) Lubelskie, 8) Bełzkie, 9) Podlaskie, 10) Bracławskie, 11) Czerniechowskie. Litwa, od czasu ostatecznego połączenia z Koroną 1569 r. na sejmie lubelskim, nie mając już osobnych książąt, dzieliła się na następujące województwa, porządkiem po sobie idące: 1) Wileńskie, 2) Trockie, 3) księztwo Żmujdzkie, 4) Smoleńskie, 5) Połockie, 6) Nowogrodzkie, 7) Witebskie, 8) Brzeskie, 9) Mścisławskie, 10) Mińskie, 11) Inflandzkie, które równie do Korony jak do Litwy należało. W r. 1583 podzielono Inflanty na trzy województwa: Wendeńskie, Dorpackie i Parnawskie. Ostatni mistrz inflandzki, Gothard Kettler, poddał r. 1561 Inflanty Zygmuntowi Augustowi, zastrzegając dla siebie i potomstwa płci męzkiej Kurlandyję, z tytułem książęcym hołdowniczym. Ponowiono ten związek na sejmie lubelskim 1569 r. unii Litwy z Koroną, a r. 1579 przysiągł wierność lenną Stefanowi Batoremu. W roku 1589 postanowiono, że księztwo Kurlandzkie, po wygaśnięciu rodu Kettlera po mieczu, do rozrządzenia króla i Rzeczypospolitej przypadnie. Gdy za życia Ferdynanda, ostatniego księcia bezpotomnego, Kurlandczykowie obrali Maurycego, hrabiego saskiego (syna naturalnego króla Augusta II), wybór ten r. 1726 sejm grodzieński za bezprawny i niemożny uznał i wyznaczył kommisarzy do ułożenia przyszłej formy rządu, na przypadek śmierci Ferdynanda. Za wpływem Anny imperatorowej r. 1736, postanowiono inaczej na dalszym sejmie, to jest, że Kurlandyja po śmierci Ferdynanda miała być dana prawem lennem przez króla Augusta III tylko raz jeden. Dostała się w roku następnym Ernestowi Janowi hrabiemu Bironowi (ob.) i potomkom jego płci męzkiej, który w r. 1739 przyjął inwestyturę przez posła swega. Podczas wygnania Birona, rządzona była Kurlandyja do r. 1758 pod powagą króla, przez wielkich konsylijarzy, w którym to roku król August III na radzie senatu, oddał ją synowi królewiczowi Karolowi, przeciw postanowieniu sejmu z r. 1736, raz tylko jeden królowi to dozwalającemu. Piotr III i Katarzyna II uwolnionego Birona wpływem swoim przywrócili do księztwa 1791 r. Każde województwo używało właściwego sobie herbu. Przy koronacyi królów i pogrzebach występując, niosły na czele te godła swoje. Wyliczymy je porządkiem: 1) Województwo Poznańskie: Orzeł biały bez korony w czerwonem polu. 2) Kaliskie: za herb ma Wieniawę, to jest głowę żubra z pierścieniem przechodzącym przez nozdrza, na polu w szachownicę, z kolorów białego i czerwonego, ułożonem. 3) Sieradzkie: pół orła czarnego w czerwonem polu i pół lwa czarnego w złotem polu, grzbietami z sobą zrośniętych, pod złotą koroną. Ziemia Wieluńska ma za herb na tarczy baranka z chorągiewką i krzyżem. 4) Łę-

czyckie: pół lwa czerwonego w białem polu i pół orła białego w czerwonem polu, grzbietami do siebie obróconych i jedną uwieńczonych koroną. 5) Brzesko-Kujawskie, pół orła białego na złotem polu i lwa czarnego, grzbietami do siebie obróconych i jedną uwieńczonych koroną. Ziemia Dobrzyńska: głowa sędziwego człowieka z koroną pod brodą, druga zaś na głowie z dwoma bawołemi rogami. 6) Inowłocławskie: herb tenże sam co i województwa Brzesko-Kujawskiego. 7) Płockie: w polu czerwonem orzeł czarny z literą *P* na piersiach. 8) Mazowieckie: orzeł biały w czerwonem polu bez korony. 9) Rawskie: orzeł czarny w polu czerwonem z literą *R* na piersiach. 10) Gnieźnieńskie: herb taki sam jak województwa Poznańskiego. 11) Chełmińskie: w białem polu orzeł czarny o jednej głowie z koroną na szyi; z prawego skrzydła wystająca ręka człowieka zbrojnego, trzyma miecz nad głową, jakby do cięcia. 12) Malborskie: herb tenże sam co województwa Chełmińskiego. 13) Pomorskie: Gryf czarny ze złotemi szponami w białem polu. Przednie jego nogi wspięte i skrzydła podniesione, na głowie korona. Niektórzy heraldycy podają barwę gryfa czerwoną. Małopolska. 1) Województwo Krakowskie: w czerwonem polu orzeł biały w złotej koronie, ze złotą na skrzydłach pręgą. 2) Sandomierskie: tarcza na dwoje podzielona, z lewej strony w błękitnem polu 9 gwiazd, po trzy w rzędzie, z prawej zaś trzy czerwone pasy w białem polu. 3) Kijowskie: w czerwonem polu anioł biały trzyma w prawej ręce miecz goły, na dół końcem spuszczony, w lewej zaś pochwę, której koniec miecza dotyka. 4) Ruskie: w polu błękitnem lew złoty w złotej koronie, wspinający się przedniemi łapami na skałę. 5) Wołyńskie: pierwotny krzyż biały w czerwonem polu, na sejmie unii Korony z Litwą r. 1569, województwo to otrzymało nową ozdobę Orła Polskiego w środku dawnego krzyża. 6) Podolskie: Złote słońce w białem polu. 7) Lubelskie: Jeleń biały rogaty z koroną królewską na szyi, nogi do biegu podjęte, w polu czerwonem. 8) Bełzkie: Gryf biały w polu czerwonem, złotą uwieńczony koroną, z skrzydłami do góry wspiętemi i przedniemi łapami. 9) Podlaskie: do dawnego herbu, wyobrażającego Pogoń litewską, to jest jeźdźca na koniu z dobytym pałaszem, przydany został orzeł biały bez korony, w polu czerwonem. 10) Bracławskie: w polu czerwonem krzyż kawalerski, ma pośrodku tarczę błękitną, na której półksiężyc. Czerniechowskie: Orzeł czarny o dwóch głowach pod jedną koroną. Litwa. 1) Województwo Wileńskie: herb takiż sam jak wielkiego księztwa Litewskiego, Pogoń. 2) Trockie: Pogoń w czerwonem polu. 3) Księztwo Żmujdzkie: na białej chorągwi Pogoń w polu czerwonem z jednej strony, a niedźwiedź czarny z białą obrożą z drugiej. 4) Smoleńskie: Laska złota na chorągwi czerwonej w polu szarem. 5) Połockie: Pogoń w białem polu. 6) Nowogrodzkie: z jednej strony anioł czarny w czerwonem polu z rozciągnionemi skrzydłami, który jedną rękę prosto na dół spuszczoną trzyma, a drugą się podpiera, z drugiej zaś strony Pogoń zwyczajna. 7) Witebskie: Pogoń w polu czerwonem na zielonej chorągwi. 8) Brzeskie: Pogoń błękitnej barwy w czewonem polu. 9) Mścisławskie, Pogon w czerwonem polu na żółtej lub złotej chorągwi. 10) Mińskie: Pogoń cielistej barwy na żółtej chorągwi w czerwonem polu. 11) Wojewódtwo czyli księztwo Inflanckie: Gryf biały w czerwonem polu z koroną na głowie, przedniemi szponami wspięty i w prawej z nich trzymający goły miecz do góry. Na piersiach głoski *S* i *A* (Sigismundus Augustus) cyfra Zygmunta Augusta, który nadał ten herb Inflantom, powiązane i koroną uwieńczone. Dnia 13 Stycznia 1773 r. nastąpił manifest zajęcia kordonów pierwszego podziału

Polski. Dnia 19 Kwietnia 1773 r. sejm zaczęty, a 1775 r. skończony, potwierdził traktaty d. 18 Września 1773 r. zawarte, któremi Rzeczpospolita 3,925 mil kwadratowych straciła. Tym podziałem król pruski zajął województwa: Malborskie, Pomorskie, Chełmińskie i Warmiję czyli całe prawie Prusy królewskie albo zachodnie, oprócz Gdańska i Torunia z ich terrytoryjami, zajął część Wielko-polski za Notecią, granicę stanowiącą. Austryi dostały się księztwa: Zatorskie i Oświecimskie na granicy węgierskiej, część znaczna województw Krakowskiego i Sandomierskiego, z żupami Wieliczki i Bochni, całe województwo Ruskie, oprócz ziemi Chełmińskiej i całe województwo Bełzkie, wyjąwszy małej cząstki. Tym prowincyjom nadano nazwę królestw Galicyi i Lodomeryi, to jest Rusi Czerwonej i województwom Krakowskiemu i Sandomierskiemu. Rossyja zajęła resztę Inflant przy Polsce pozostałą, całe województwo Mścisławskie, część Mińskiego, całe Witebskie i Połockie, z wyłączeniem małych cząstek, po rzekę Dniepr. Dnia 19 Kwietnia 1793 oświadczenie drugiego podziału Polski. Sejm grodzieński t. r. ustąpił zajęte kraje Rossyi, 5,614 mil kwadratowych, 410 miast i miasteczek, 10,081 wsi i 4,148,000 mieszkańców. Prusacy zajęli 1,061 mil kw., 252 miast, 8,274 wsi i 1,136,389 mieszkańców. Po drugim podziale nastąpił nowy układ województw. W Koronie. 1) Województwo Krakowskie, z powiatami: Krakowskim, Proszowskim, Żarnowskim. 2) Sandomierskie, w którem powiaty: Sandomierski, Radomski, Chęciński. 3) Wołyńskie, powiaty w niem: Łucki, Krzemieniecki, Polesie. 4) Chełmskie, z powiatami: Chełmskim, Parczowskim, Łukowskim. 5) Włodzimierskie, z powiatami: Włodzimierskim, Dubieńskim, Kowelskim. 6) Lubelskie, z powiatami: Lubelski, Stężycki, Krasnostawski. 7) Mazowieckie, w niem ziemie: Wizka, Łomżyńska, Nurska. 8) Warszawskie, z ziemiami: Warszawska. Czerska, Liwska. 9) Ciechanowskie, z ziemiami: Ciechanowska, Zakroczymska, Rożańska. 10) Podlaskie, w niem ziemie: Bielska, Mielnicka, Drohicka. W Litwie. 1) Województwo Wileńskie, 2) Bracławskie, 3) Trockie, 4) Żmujdzkie, 5) Mereckie, 6) Grodzieńskie, 7) Brzeskie, 8) Nowogodzkie. Dnia 25 Listopada 1795 po złożeniu korony przez Stanisława Augusta, nastąpił ostateczny i zupełny rozbiór Polski, która wykreśloną została z karty państw europejskich. Tak, smutna przepowiednia Jana Kazimierza spełniła się co do słowa. W r. 1807 po utworzeniu księztwa Warszawskiego podzielono wyswobodzoną część Polski na departamenta, na wzór cesarstwa Francuzkiego. W r. 1815 po utworzeniu królestwa Polskiego na kongresie wiedeńskim, przywrócono dawną nazwę województw i to królestwo dzieliło się na ośm województw: 1) Krakowskie, 2) Sandomierskie, 3) Mazowieckie, 4) Kaliskie, 5) Lubelskie, 6) Płockie, 7) Podlaskie, 8) Augustowskie. Po roku 1831 zniesiono województwa i podzielono królestwo na pięć gubernij, w r. 1867 na dziesięć gubernij. *K. Wł. W.*

Wojkowska (Julija), autorka polska, z domu Molińska, postać poetyczna, wyszedłszy za mąż za Antoniego Wojkowskiego (ob.) wspólnie z nim zajmowała się w Poznaniu piśmiennictwem, należała do redakcyi Tygodnika literackiego, pisała i drukowała prozą i wierszem dla dorosłych i dzieci, piosnki bardzo udatne, które miały w Poznańskiem wielką wziętość, powieści, historyję polską, elementarze, książki do czytania i t. d. Śmierć jej męża wypadła właśnie w chwili kiedy znaczny ich majątek był już bardzo nadwerężony; pozostała wdowa nie umiała sobie radzić i jeszcze bardziej powikłała interessa. W zwykłych okolicznościach możeby nie tak dotkliwie uczuła stratę majątku, ale zgon męża przyczynił się do rozwinięcia słabości, w skutku któ-

rej uciekła z Poznania do Trzemeszna. Tu nowe spotkały ją nieszczęścia, umarli jej rodzice. Cios za ciosem znękał gorącą duszę, tyle klęsk odbiło się wreszcie na jej umyśle. Wymknęła się więc pewnego razu w nocy i zjawiła się we Wrocławiu, bez grosza, bez pomocy, nieznana nikomu, najęła małą izdebkę u wdowy po grabarzu i chociaż znękana, schorzała, brała do szycia grube roboty od krawca, który korzystając z położenia nieszczęśliwej nie chciał jej płacić. Potem ztamtąd znikła i w kilka dni znaleziono ją na wsi pod Wrocławiem, leżącą na polu wśród straszliwej ulewy w lekkiem odzieniu. Nieprzytomną już prawie i pozbawioną zupełnie wiedzy, zawieziono do szpitala Wszystkich Świętych we Wrocławiu, gdzie skończyła życie 9 Sierpnia 1851 r. Taki los spotkał naszą autorkę; snadź przeczuwała go pisząc jeszcze za lepszych czasów znaną piosnkę: »Źle na świecie źle.« Prace jej ogłoszone drukiem są: 1) *Piosnki dla ludu wiejskiego* (zeszyt I, Poznań 1844, w 8-e). 2) *Marynia mała, elementarz dla dziewcząt polskich* (Leszno 1844, w 8-e). 3) *Tadzio mały, elementarzyk dla grzecznych chłopczyków* (Wrocław 1844, w 8-e). 4) *Dzieje polskie od Lecha aż do śmierci królowej Jadwigi, opisane podług opowiadania Bartłomieja* (Leszno 1845, w 8-e). 5) *Marynia czyli rozmowy o pierwszych zasadach religii świętej* (Poznań 1846, w 8-e). 6) *Nauki religijno-moralne na zasadach ewangelii oparte, dla szkółek elementarnych* (tamże, 1847, w 8-e). 7) *Dwie książki, które stary Wojciech kupił* (Poznań, 1848, 2 części, w 8-e). 8) *O poczciwym Janku i dobrej Marysi* (tamże, 1849, w 8-e). 9) *Z Kudowy* powieść (tamże, 1850, w 8-e). *F. M. S.*

Wojkowski (Antoni), redaktor, wydawca, obywatel w. ks. Poznańskiego, pisarz nie bez pewnego talentu, ale nauką i pracą nierozwinięty. Pod jego nazwiskiem jako redaktora, wychodziło od 1838 do 1841 r. czasopismo p. n. *Tygodnik literacki,* którego założyli i redagowali z początku Jan i Antoni Poplińscy (ob.). Gdy później pismo to przymuszeni byli z pewnych względów opuścić, redagował je Libelt (ob.), a Wojkowski figurował tylko na papierze, jako redaktor w obliczu władzy rządowej. W następnych latach przy pomocy swej żony wydawał *Gazetę wielkopolską niedzielną* w latach 1849 i 1850, która ustała z jego zgonem w Kwietniu 1850. Podobnież *Pismo dla nauczycieli ludu i ludu polskiego* (rok I, Poznań, 1845), którego wyszedł tylko zeszyt I, oraz *Dziennik handlowy dla miasta Poznania i prowincyi* w polskim i niemieckim języku (tamże, 1850), ustał w tymże roku. Osobno ogłosił: *Pamiętniki do panowania Augusta III i Stanisława Augusta* (tamże, 1840) i *Pamiętniki i materyjały do nowszej historyi krajowej.* Umarł w Poznaniu 1850 r. *F. M. S.*

Wojna (Benedykt), biskup wileński syn Macieja kasztelana Mścisławskiego, jeden z sześciu braci którzy wszyscy zasiadali w senacie i byli: kasztelanami, podkanclerzami, podskarbiemi i referendarzami w. ks. litewskiego. Benedykt jako pierworodny, według zwyczaju owego czasu do stanu duchownego przeznaczony pobierał nauki najprzód w Wilnie u Jezuitów i tam jako kleryk wielkich nadziei otrzymawszy pierwsze święcenia mianowany został kanonikiem wileńskim. Poczem wiedziony chęcią wyższego kształcenia się wyjechał za granicę, był w Padwie i w innych sławnych uniwersytetach, nareszcie w Rzymie pod przewodnictwem znakomitego wówczas teologa Roberta Belarmina ukończywszy teologią, na kapłana był poświęcony. Za powrotem do kraju zaraz go król Stefan Batory przez pamięć na ojca i zasługi jego braci, wziął na swój dwór, uczynił sekretarzem, wyniósł na prałata kustosza wileń-

skiego r. 1576 i dał probostwo Trockie, którem on przeszło 20 lat rządził to jest do czasu zostania biskupem. U kardynała Radziwiłła był jakby prawą ręką a jako jego officyjał rządził konsystorzem i całą dyecezyją, posiadając największe zaufanie. Mąż prawy, sumienny i sprawiedliwy, bystrego rozumu i niezłomnej woli, w przeciwnościach i utrapieniach niewzruszony, przytem wielce o chwałę bożą gorliwy na dobro bliźnich wylany, w obyczajach skromny i wstrzemięźliwy tak iż za życia świętym był nazywany. Dwa razy był administratorem dyecezyi wileńskiej raz przy wyjeździe kardynała Radziwiłła przez niego za zgodą kapituły, drugi raz r. 1594 przez nuncyjusza papiezkiego Cumuleja, pięć lat rządził do czasu aż sam został na tę katedrę wyniesiony. Przez 20 lat blizko będąc prałatem officyjałem i rządzcą dyecezyi w czasach najburzliwszych i krytycznych największą rozwinął energiję i jedyną był podporą Kościoła. Król Zygmunt III oceniając w nim wielkie przymioty i zasługi po wstąpieniu Bernarda Maciejowskiego, na żądanie litwinów, mianował go biskupem wileńskim r. 1600. Zaraz po wstąpieniu na katedrę wizytował kościoły, rozszerzył gmachy, seminaryjum i konwikt dla uczącej młodzi powiększył. W smutnym zaiste czasie dostały się mu rządy; kilka lat przedtem panował głód powszechny i nieurodzaj po całej Litwie, drożyna prawie dotąd niesłychana na pierwsze potrzeby życia, z czego później wywiązały się różne choroby zaraźliwe i powietrze tysiącami ludzi niszczące. Biskup Wojna wszelkiemi sposobami szedł w pomoc nieszczęściu, pierwszy z biskupów zaczął odbywać publiczne processyje z Wilna do Trok w celu nabożeństwa i uproszenia łaski Boga. Za staraniem tego biskupa sprawa kanonizacyi ś. Kazimierza w Rzymie została ukończoną i po całej Litwie z wielką uroczystością obchodzoną r. 1604. Za niego trzy razy odprawiano synod dyjecezyjalny w Wilnie, na który całe duchowieństwo z dyjecezyi było wzywane, najprzód r. 1602, później r. 1607, nareszcie r. 1613, dla których uchwalone ustawy drukiem ogłoszone zostały. Kiedy w czasie straszliwego pożaru Wilna d. 1 Lip. r. 1610, kościół katedralny uległ pożarowi, biskup Wojna rozpoczął stawiać nowy swoim prawie kosztem, co przez cztery lata z wielką gorliwością prowadził. Wśród tych starań i trosk zapadłszy na zdrowiu wyjechał za granice szukać porady, przybywszy do Włoch umarł w Padwie d. 22 Października r. 1615. Ciało jego sprowadzono do Wilna, pochowano w katedrze, gdzie ma pomnik grobowy. Cichocki zowie go rycerzem Wiary Chrystusowej, postrachem różnowierców, w istocie; w czasie szerzącej się w Litwie reformy Wojna objeżdżał swoją dyjecezyję, sam ludowi zasady wiary tłomaczył; z tąż samą gorliwością kazał po kościołach, a przed królem w Wilnie wielu różnowierców do przyjęcia katolicyzmu nakłonił. Widziewicz jezuita (w *Kazaniu na pogrzebie Benedykta Wojny*, Wilno, r. 1616, piękną napisanem polszczyzną) wspomina z pochwałą jego kazania a zwłaszcza jedno znane przy założeniu kościoła ś. Kazimierza w Wilnie, które mieni gorącem i wymownem. Skreślając zaś zacne tego męża kapłańskie i senatorskie przymioty powiada: «Nauka jego na podziw wielka była i mógł się każdy domyśleć, iż na piersiach jego dwa one drogie najwyższego kapłana kamienie były: nauka i prawda. Nauka dla umiejętności a prawda dla szczerości. A nie tylko sam uprzejmym ku panu swemu był, ale na sejmikach i sejmach dobrą zatrzymać a złą stronę nakierować, a wierność i miłość ku Panu i królowi swemu w sercach źle sprawionych wzniecać umiał». Są w druku wyżej wspomniane jego synody wydane w 4-ce, w latach 1602, 1607 i 1613. *F. M. S.*

Wojna (Abraham), biskup wileński, synowiec poprzedzającego, syn Szy-

mona kasztelana Mscisławskiego. Urodził się w r. 1569. W seminaryjum jeszcze zostając, za wstawieniem się stryja swego a z woli króla Zygmunta III mianowany kanonikiem wileńskim r. 1599. Młody kanonik pod okiem dostojnego i cnotliwego opiekuna wychowany, odznaczał się nauką i pobożnością, przez niego też wysłany był do Rzymu dla nabycia wyższego światła, gdzie kilka lat bawił zwiedziwszy Włochy i Niemcy, ważniejsze uniwersytety i katedry. Skoro wrócił do kraju zaraz się posunął na wyższy stopień, mianowany biskupem sufraganem wileńskiem r. 1611, pomagał stryjowi. Wtedy wiele zawziętych sporów z lutrami i kalwinami stoczył w sądzie trybunalskim poszukując funduszów przez nich przywłaszczonych, czem sobie wielu porobił niechętnych. W r. 1627 został biskupem żmujdzkim, trzy lata rządząc tą dyjecezyję na wymurowanie katedry nie mało pieniędzy łożył, ztamtąd przeniesiony na wileńską kątedrę r. 1630 był gorliwym o dobro Kościoła i bardzo praktycznym. Kościół katedralny zaczęty przez stryja dokończył, ciało św. Kazimierza do nowej kaplicy przeniósł i z wielką uroczystością pochował, synod dyjecezyjalny w r. 1635 zwołał. Poważny i świątobliwy lubo, w podeszłych latach objął rządy pasterskie, wiele dobrego zrobił dla kościoła i kraju. Tak mówią akta współczesne i żywotopisarze biskupów wileńskich. Inaczej pisze o nim w swojem sprawozdaniu nuncyjusz Visconti w r. 1636 który utrzymuje, że biskup Abraham Wojna był nieprzykładnego życia i wolnych obyczajów, że tylko za przyczyną stryja dostąpił tych godności jakie posiadał, a król Zygmunt III lepiej z osoby Wojnę poznawszy, żałował że go do nich dopuścił. Miał on być wedle niego popędliwym, niewstrzemięźliwym w jedzeniu i piciu, obyczajów jak najgorszych. Nie widać w nim było żadnej nauki ani gorliwości o dobro Kościoła i t. d. (*Relacyje nunc.* II f. 230). Umarł Abraham Wojna w Wilnie d. 12 Marca r. 1649. Oprócz wyżej przytoczonego synodu pisał za młodu poezyje łacińskie, które są rozproszone po dziełach współczesnych. *F. M. S.*

Wojna (Jan Karol), filolog, rodem z Jasienicy; nauczyciel języka polskiego w gimnazyjum gdańskiem od r. 1691—1693 w którym umarł. Są w druku następne jego dzieła: 1) *Compendium linguae polonicae institutio* (Gdańsk, r. 1690). 2) *Kleiner Lustgarten worin gerade Gänge zur polnischen Sprache angewiesen werden* (tamże, r. 1691, w 8-ce). Jestto grammatyka języka polskiego, późniéj kilkakrotnie tamże przedrukowana, ostatnio w r. 1780.

Wojna (Franciszek Ksawery), dyplomata polski z XVIII w. Rodziców jego nieznamy. Urodzony w Warszawie r. 1750. Wszedł bardzo wcześnie do służby narodowej. Jakiś pułkownik Wojno idzie w r. 1768 z Ksawerym Branickim, Arnoldem Byszewskim i Chojeckim, przeciw konfederatom barskim, jak świadczy Kitowicz. To jeszcze nie nasz Wojna, co widać po latach, ale i ten, zawód swój rozpoczął od wojska. Podobał się królowi Stan. Augustowi, który go bardzo polubił, jako człowieka nadzwyczaj miłego, utalentowanego. Za to Wojna pułkownikiem w wojsku kor. dla tytułu, wreszcie adjutant królewski i od 27 Wrześ. 1772 szambelan (*Sygillaty*, ks. 32). Dzierżawca Kobrynia pod Brześciem, jeżeli to ten sam pułkownik Wojna. Ów dzierżawca pierwszy był tak odważnym, że zboże które sprzedał armii Potemkina, posłał łyżwami po Muchawcu do Piny i do Pińska spławił. Przykład ten ożywił innych, gdyż Wojna pokonywał tu wiele trudności. Przyznaje mu tę zasługę Komar, starosta szołomski, w swojej rozprawie traktującej o żegludze po rzekach polskich. Jeszcze pułkownikiem będąc z Augustem Moszyńskim w r. 1778 był wyznaczony najwyższym zwierzchnikiem do ustale-

nia losu i wydoskonalenia artystów polskich dramatycznych, pod dyrekcyją Montbruna. Sam Wojna, znakomity muzyki znawca, tłomaczył sztuki na teatr. Wiemy tylko o jednym z francuzkiego przekładzie komedyi: *Fałszywe niewierności.* Wojna wprowadził do teatru i Bogusławskiego, który pierwszy raz grał w tej sztuce (1778). Był i później często Wojna pośrednikiem królewskim do spraw teatralnych; Bogusławski wspomina, że w Lipcu 1782 był Wojna posłany do teatru na próbę Fraskatanki (*Bogusl. dzieła*, I, 33). Kawalerem orderu św. Stanisława w Styczniu 1780 (*Gaz. warsz.* Nr. 2). Dnia 25 Lipca 1781 r. żeni się Wojna z łowczanką kor. Teressą Czaplicówną, ślub mu daje ks. Tomasz Grodzicki u Sakramentek w Warszawie (*Gaz. warsz.* Nr. 60). Przez to małżeństwo wchodzi w stosunki arystokratyczne; sam patrzy na arystokratę. Drugą siostrę jego żony pojął książę Antoni Jabłonowski, ostatni kasztelan krakowski. Na posag otrzymał starostwo stanisławowskie na Mazowszu, d. 26 Lipca 1781 r. po ustąpieniu Szeptyckiego (*Sygillaty*, ks. 36). Wsławia się w całej Rzeczypospolitej, jako starosta stanisławowski. Zaraz potem mianowany generał-majorem i vice komendantem korpusu kadetów w Warszawie. Byłby to urząd bez obowiązków, płatny po sto czerwonych złotych w miesiąc, gdyby książę generał ziem podolskich komendant, lub jego zastępca Fryderyk Moszyński, ciągle siedzieli w Warszawie. Gdy jednak tak nie było, Wojna całym korpusem rządził. Obowiązki jego w obecności tych dwóch starszych były żadne, albo zastąpiliby go łatwo inni podwładni. Wojna z miłością zajął się wychowaniem młodzi wojskowej; podziwiano jego śmiałość i mądrość, dzieci chwaliły tę dobroć, z jaką się z niemi obchodził. Pełno o tem znajdujemy wspomnień w dziejach korpusu (*Dzien. warsz.* 1852, Wrzesień; *Gazeta warsz.*, 1856, Nr. 307). Konsylijarz w radzie nieustającej 1786—1788 roku pod laską Ignacego Przebendowskiego, uzyskał na sejmie głosów 67 i zasiadł trzecim z kolei w departamencie cudzoziemskim. Wita króla przy powrocie do Warszawy z podróży kaniowskiej 22 Lipca 1787 roku (*Gazeta warszawska*, Nr. 59). Podczas sejmu wielkiego wysłany posłem ekstraordynaryjnym i ministrem pełnomocnym do Wiednia, ogłoszony nim na posiedzeniu z dnia 7 Grudnia 1788 roku. Ożywiony najlepszym duchem, Wojna wszedł w układy z Austryją o przymierze, którego bardzo Polska potrzebowała. Udałaby się rzecz widocznie, bo sama inicyjatywa wyszła od cesarza i Kaunitza. Projekt przedstawiono Wojnie poufnie dla rozważenia i uprzedzenia króla. Austryja zmiarkowała się, że błąd popełniła przez swoje postępowanie z Polską. Thugut już był wyznaczony na posła nadzwyczajnego do Warszawy i Wojna uszczęśliwiony, że ojczyźnie zwiastuje dobrą nowinę, pisał do króla. Ale daleko lepiej umieli chodzić około swojej sprawy przez chytrego Lucchesiniego Brandeburgowie; Ignacy Potocki zjednany zupełnie dla sojuszu pruskiego odmówił, a raczej przed rakuskim zawarł sojusz pruski, pośpieszył się i mimo najlepszych chęci, zepsuł przyszłość. Korzystał W. z okoliczności i mimo najdobitniejszych przeszkód ze strony kompanii pruskiej i posła, wyrobił cenę soli wielickiej i bocheńskiej o 3 grosze niżej dla Polski. co nie zaniedbał na sessyi podnieść kasztelan biecki 31 Marca 1791 r. zachwalając Wojnę. Tu dyplomata nasz poprawił błąd, a raczej złą wolę Szymona Cortecelli, który był przed nim posłem w Wiedniu. Wiadomość o ustawie zapadłej na sejmie mile zajęła Wiedeń, wszyscy jej Wojnie winszowali, nawet zagraniczni ministrowie. Przed ustawą jeszcze, Wojna otrzymał 18 Sierpnia 1790 r. order Orła Białego (*Syg.*, ks. 37). Po czterech la-

tach poselstwa, musiał za Targowicy powracać Wojna do Warszawy i objął na nowo swoją posadę generała-majora, viceckomendanta u kadetów. Wyznaczony konsylijarzem Rady nieustającej na sejmie grodzieńskim w r. 1793. Chciał się wycofać z tej sprawy i znów powrócił na poselstwo do Wiednia generał-lejtnantem. Na miejsce zaś jego w radzie w Stycz. 1794 r. wyznaczony Ksawery Walewski. Wierny ojczyźnie i królowi do ostatka. Po roku 1794 stale osiadł na mieszkanie w Wiedniu, przyzwyczaił się tam, znalazł stosunki, cesarza ujął dla siebie; cesarz ocenił jego zdolności, zasługi, rzetelność i postanowił użyć go w Galicyi. Od r. 1796 więc Wojna był prezydentem sądu szlacheckiego w Krakowie. Zaraz i tajnym radzcą. Nareszcie vice kanclerzem Galicyi w nadwornej kancellaryi w Listopadzie 1797 r. (*Gazeta krak.* Nr. 92). Przyjaciel sprawy narodowej, przyjmował wtedy u siebie rodaków, którzy się przekradali do Włoch; u niego odpoczywali po drodze szef Drzewiecki i generał Kniaziewicz (*Wspomnienia* Drzewieckiego, str. 58). Kancellaryje nadworne Czech, Austryi i Galicyi, połączono razem w r. 1802. Jaką taką autonomiję Galicyi zniesiono więc. Wojna vicekanclerzem tych połączonych kancellaryi był aż do śmierci i zrobił się na stare lata prawdziwym szambelanem i najczulszą wyznawał wdzięczność dla cesarza, mówił o drugiej swojej ojczyznie, o Austryi. Te uczucia wpoił w synów, których zaprzągł do służby od dzieciństwa. Jednak surowy, pracowity, bardzo uczony, otwarty, uprzejmy dla podwładnych, litościwy, miał przyjaciół. Chorował długo, umarł na apopleksyją 15 Maja 1813 r. Żył lat 63. (Żywot jego krótki w *Korrespondencie warsz.*, Nr. 56). *Jul. B.*

Wojna. Walka pomiędzy narodami lub państwami, jako też pomiędzy przeciwnemi stronnictwami w jednem państwie, nazywa się wojną. Wojna następuje w skutek zerwania wzajemnego stosunku prawnego (pokoju), kiedy tenże stosunek drogą umowy nie może być przywrócony. Wojny prawie tak dawno się zdarzają, jak dawno istnieje rodzaj ludzki i zapewne razem z nim dopiero ustaną. Wprawdzie z postępem cywilizacyi, wojny stają się coraz rzadszemi. ludy i rządy nabywają przekonanie, że wojna z największem nawet powodzeniem prowadzona, nie jest w stanie wynagrodzić strat i nieszczęść publicznych i prywatnych, które idą za nią; jednakże bywają przypadki, w których spory między rządami lub ludami tylko orężem można rozstrzygnąć. Usiłowania stowarzyszenia przyjaciół pokoju w Anglii, ze względu na cel założony godne są wdzięczności, jednakże usiłowania te rozbijać się muszą o niedoskonałość ludzkości, dla której wojna bywa niekiedy koniecznością, podobnie jak burza poruszająca i czyszcząca powietrze. Wojny mogą być prowadzone z bardzo rozmaitych pobudek i dla tego różny miewają charakter. Bywają wojny międzypaństwowe, wewnętrzne, ludowe, zaborcze, obronne, religijne, jako też przedsiębrane w celu wywalczenia swobód, niezawisłości i t. p. Ze względu na samo prowadzenie wojny odróżniają na zaczepne i odporne, lądowe i morskie, lądowe znowu dzielą na polowe i forteczne. Celem wojny jest zawsze pokonanie przeciwnika. Cel ten osiąga się przez odniesione zwycięztwo nad siłami wojennemi, lub zniszczenie takowych, przez podbicie kraju nieprzyjacielskiego, tudzież objęcie w posiadanie jego źródeł pomocy. Do tego potrzebny jest: 1) materyjał wojenny, to jest siły, czyli wojsko i środki prowadzenia wojny czyli materyjał; 2) użycie tychże do celów wojennych, to jest do prowadzenia wojny; 3) Urządzenie ich w ten, sposób aby stanowiły siłę wojenną. Siła wojenna oprócz wojska (ob.) obejmuje wszystko co użytem być może ze źródeł będących otwartemi, jak pieniądze, produkta, siły

robocze i t. d. lub z nich utworzonem, jak: twierdze, zapasy, zakłady techniczne, depo koni i t. p. W prowadzeniu wojny należy siły nieprzyjaciela zniszczyć, lub przynajmniej o tyle osłabić, aby opór z jego strony stał się niemożebnym; na to musi być obliczony plan wojny i bieg operacyj wojennych. Te ostatnie jednak tak rozlicznie są złożone i zależne od mnóstwa okoliczności trudnych do przewidzenia, że niepodobna jest podać stałych prawideł prowadzenia wojny, które przeto nie jest nauką lecz sztuką wojenną. Operacyje prowadzące do ostatecznego rozwiązania wojny, nazywają *wojną wielką*. Do przygotowania ich, poparcia i zabezpieczenia służą inne kroki i drobniejsze przedsięwzięcia, mające na celu rozdzielenie sił nieprzyjaciela (wojna oddziałów albo partyzancka); wszystkie te działania stanowią tak zwaną *wojnę małą*. Obie te wojny zawsze są z sobą w związku. Stosunki stron wojujących wskazują, czyli cel wojny najłatwiej osiągnąć działaniem zaczepnem czyli też odpornem. W ogólności korzystniejszą jest rzeczą przenieść pole działań wojennych do kraju nieprzyjacielskiego, już dla tego samego, że w takim razie w części przynajmniej zaspokojenie potrzeb wojska, następuje ze źródeł nieprzyjacielskich. Plan wojny nakreślonym bywa albo przez najwyższą władzę wojskową (ministeryjum wojny), albo też przez naczelnego dowódzcę z pomocą rady złożonej z wyższych generałów i oficerów sztabu generalnego, którzy składają *radę generalną*. W szczególnych ważniejszych przypadkach zdarzających się w ciągu kampanii, nawet w korpusach oddzielnych bywa niekiedy zwoływana rada wojenna, do której składu wchodzą dowódzcy szczególnych oddziałów korpusy składających. Główną zasadę prowadzenia wojny niejednokrotnie zmieniano. Przez długi czas panowała zasada osłabienia, przy której wojna długo się ciągnęła; wszyscy wielcy wojownicy, uznali za najsłuszniejszy a zarazem za najbardziej ludzki system zniweczenia sił nieprzyjacielskich, albowiem prowadzenie wojny szybko wiedzie do celu, a czyniąc ją krótką, prowadzi za sobą najmniejsze spustoszenie kraju i najmniej kosztuje ludzi. Ten sposób prowadzenia wojny Napoleon I wprowadził w powszechne użycie. Z postępem czasu wprowadzone zostały pewne zwyczaje wojenne, t. j. porozumienie między ludami i wojskami co do wzajemnego zachowania się ich podczas trwającej wojny, jak np. co do postępowania ze zwyciężonemi, z mieszkańcami kraju zajętego, przy wzajemnych umowach za pośrednictwem parlamentarzy, podczas zawieszenia broni, przy kapitulacyi czyli poddaniu się wojsk i twierdz, a nawet co do rodzaju broni, które prawo narodów z użycia wyłączyło. Z postępem czasu, z uwagi na pewne stosunki międzynarodowe i indywidualne zwyczaje wojenne, przybierały rozmaitą postać. *Jeńcy wojenni*, to jest żołnierze wszelkiego stopnia, siłą zmuszeni do złożenia broni, szczególniej doznają skutków zwyczaju wojennego. W dawnych czasach obchodzono się z nimi ostro, a nawet okrutnie, zamieniano ich na niewolników, zabijano, wypuszczano na wolność tylko za wysokim wykupem; obecnie zostają oni pod opieką prawa narodów, u wszystkich narodów ucywilizowanych. Podczas walki ten, który z jakiejbądź przyczyny bronić się nie może, woła: pardon, rzuca broń i oddaje się przez to w niewolę. Jeżeli oddział wojska zostanie otoczony, a okoliczności nie dozwalają mu myśleć o przebiciu się, albo też jeżeli dowódzca twierdzy poddaje się, natenczas wojska składają broń, idą w niewolę i muszą uledz dalszemu co do nich postanowieniu zwycięzkiego nieprzyjaciela. Niekiedy następuje to w skutek kapitulacyi, mianowicie w twierdzach, w otwartem zaś polu odbywa się bez niej. Wymiana jeńców, żołnierz za żołnierza, z uwzględnieniem ich stopni, usku-

tecznia się teraz jeszcze, lecz zależy w każdym razie od szczególnych okoliczności. Barbarzyńskie po części obchodzenie się z jeńcami wojennemi, którzy często dawniej na śmierć byli skazywami, a nawet w obecnych czasach niekiedy cięższej doznają niewoli, jak np. w Anglii na okrętach, jest plamą w życiu narodów, chociaż poczęści wytłomaczyć je można chwilowem oburzeniem i niechęcią. Jeniec wojenny, który przy wymianie przyrzekł przez pewien przeciąg czasu nie występować do walki ze swoim zwycięzcą, jeżeli dostanie się do niewoli, w takim razie życie jego wystawione jest na niebezpieczeństwo. Obok tego zwyczaju wojennego międzynarodowego, niektóre narody pojedyńcze mają zwyczaje przez nie tylko zachowywane. Tak np. niemieccy żołnierze przed wystąpieniem do walki rzucali piasek po za siebie; tak szwajcarowie przed bitwą odmawiali klęcząc modlitwę, pod Moratem roku **1476** powitali śmiechem szyderczym uderzającą na nich kawaleryję burgundzką. Tutaj także należy *okrzyk wojenny*, który albo na dzień walki bywa nakazany (np. pod Breitenfeldem **1631** r. ze strony cesarskiej: Jezus Maryja, ze strony zaś Szwedów: Emmanuel) albo też jest okrzykiem stałym narodowym, jak: u Hiszpanów, San Jago; u Anglików, ś. Jerzy; u Francuzów, Monjoie, ś. Dyonizy. Te zwyczaje zaginęły po większej części, jednakże wojska wchodząc do walki dla ośmielenia się, wydają okrzyki. Francuzi pod Napoleonem I wołali Vive: l'empereur! Rossyjanie wołają hura, i ten okrzyk wiele armij przyjęło. Nie należy brać za jedno okrzyku wojennego z okrzykiem polowym czyli hasłem, które służy za środek poznania się i na każdą noc inne bywa dawane. Za hasło służy zwykle imię lub nazwisko jakiekolwiek. Pod *stratami wojennemi* rozumieją się szkody i krzywdy wyrządzone ludowi przez wojnę. Strat wojennych doznają nietylko okolice będące widowniami walk, lecz i okolice odleglejsze, których mieszkańcy bywają powoływani do rozmaitych dostaw i posług. Wynagrodzenie strat takich ze strony państwa rzadko miewa miejsce i to tylko w przypadkach naprzód określonych. Znajomość istoty i warunków wojny jest wielkiej wagi dla każdego wojskowego; do nabycia tej znajomości przyczynia się głównie poznanie gruntowne historyi wojen. Historyja przedstawia początek, przebieg i związek między wypadkami wojennemi, wyświeca fakta wątpliwe przez bezstronne porównanie źródeł i pojedyńcze działania wojenne, jako też cały bieg kampanii poddaje pod sumienną krytykę. Za podstawę nauce historyi musi służyć dokładna znajomość wszystkich nauk wojskowych; w takim dopiero razie historyja wieńczy wykształcenie wojskowe. Wiele jest dzieł poświęconych historyi wojen, lecz dopiero najnowsze czasy dostarczyły prawdziwie dobrych książek tego rodzaju. Z liczby wzorowych prac takich wymienimy: arcyksięcia Karola, *Grundsätze der Strategie, erläutert durch die Feldzüge von 1796 und 1799;* Schulz: *Geschichte der Kriege in Europa seit* **1792**; Clausewitz, *Der Feldzug von 1799*; Höpfner, *Geschichte der Feldzüge von 1808 und 1807*, dzieła mogące służyć za wzór pisania książek tego rodzaju. *Sztuka wojenna*, czyli sztuka prowadzenia wojen, której początki były bardzo niedokładne, doszła do dzisiejszego stopnia doskonałości przez ciąg długiego czasu, w którym nieraz z prostej drogi postępu zbaczała; gdyż niejednokrotnie doznawała ona upadku i cofania się. Istota jej polega na osiągnięciu zamierzonego celu sposobem najpewniejszym i najkorzystniejszym. Wojna pociąga za sobą w ogólności stosunki, które wypływając z jej natury, we wszystkich czasach są jednakowe. Ztąd wypłynęły pewne formy i zasady, które mają wartość niezmienną; lecz

na sposób ich stosowania wpływa tyle rozmaitych okoliczności, że prawideł stałych dla sztuki wojennej podać niemożna, chociaż starali się o to rozmaici teoretycy, przynosząc tym sposobem istotną szkodę dla istotnej znajomości rzeczy. Sztuka przeto wojenna podlega zmianom, które określa stan i przymioty narodowe państw i ludów, natura widowni wojen, dane do użycia źródła pomocnicze i siły rozporządzalne, doświadczenie nabyte w wojnach poprzedzających i nowe wynalazki, a nawet duch czasu i panujące w nim wyobrażenia. Przebieg tych zmian aż do obecnego stanowiska sztuki wojennej podaje jej historyja. Już w starożytności zaczęto sztukę wojenną traktować naukowo i ztąd powstała *nauka* albo *teoryja wojen.* Teoryja wojen, to jest nauka o wojnie, jej środkach i prowadzeniu powstała z doświadczeń nabytych w praktyce i w miarę ich przybywania rozwijała się, ku czemu dostarczały jej materyjału wynalazki i próby. Teoryja wojny rozwinąwszy obszernie swoje granice podzieliła się na wiele gałęzi, do których przyłączyły się jeszcze nauki wojskowe pomocnicze; lecz pierwsze tylko stanowią naukę wojen w ścisłem znaczeniu. Rozmaici pisarze różnie dzielili i traktowali tę naukę. Najnaturalniejszem być się wydaje podział nauki o środkach wojennych na naukę o broni (włącznie z nauką artylleryi), na fortyfikacyją czyli naukę o wzmacnianiu pozycyj i budowaniu twierdz, tudzież na naukę o urządzeniach czyli organizacyi; każda z tych części zawiera w sobie znowu różne poddziały. Nauka prowadzenia wojen rozpada się na taktykę (ob.), naukę o wojsku, i użyciu wojsk dla zapewnienia zwycięztwa; i strategiję (ob.) to jest naukę prowadzenia działań i kierowania bitwami dla odniesienia zwycięztwa. Z nauk pomocniczych, do liczby których prawie wszystkie gałęzie nauk ścisłych należą, najważniejsze są nauki o położeniu i naturze gruntów, tudzież historyja wojen.

Wojna białej i czerwonej róży, ob. *Róży białej i czerwonej wojna.*

Wojna chłopów, ob. *Jacquerie.*

Wojna dziewic, ob. *Wlasta.*

Wojna północna, ob. *Polska, Rossyja i Szwecyja* (Historyja).

Wojna o sukcessyję Austryjacką, Bawarską i Hiszpańską, ob. *Austryja, Bawaryja i Hiszpanija* (Historyja).

Wojnarowska (Karolina), z domu Rylska, córka Antoniego i Antoniny z Myszkowskich, urodzona w Połomii w obwodzie Jasielskim w Galicyi d. 4 Listopada r. 1814. Uposażona znakomitemi zdolnościami i bystrym umysłem, od pierwszej młodości objawiała żywą chęć zbogacenia się nauką i wśród grona rówiennic celowała wyższem wykształceniem i dążnością do wszystkiego co zacne i szlachetne. Zaślubiona Franciszkowi Wojnarowskiemu, miała jedyną córkę, której wychowaniu poświęciwszy się, z miłości macierzyńskiej została dla niej autorką, ale nie błachych powiastek, nie utworów chwilowej słynności, lecz pism szacownych, użytecznych w każdym czasie i wśród każdych okoliczności, bo poświęconych korzyści młodych dziewic. Prace jej stanęły w wziętości i użyteczności narówni z dziełami Klementyny Hoffmanowej (ob.) a *Pierścionki Babuni* śmiało walczyć mogą o pierwszeństwo z *Pamiątką po dobrej matce.* Pierwszą wierszowaną próbę jej pióra umieścił *Przyjaciel ludu,* następnie wydała: 1) *Rady ostatnie ojca dla syna* pod pseudonimem Kar. Nowowiejskiego (Wrocław r. 1842), później 2) *Słowa prawdy dla użytku wszystkich stanów* przez ks. L. Nowaka (Lipsk, roku 1842, w 8-ce, wyd. 2, tamże, r. 1846). 3) *Do matek polskich słów kilka*

(Lipsk, r. 1843; wyd. 2-gie, tamże, r. 1850, wyd. 3, Bruxella, r. 1862). 4) *Pierścionki Babuni* (tamże, r. 1845, t. 4, w 8-ce), przedrukowane z opuszczeniami, w Warszawie, r. 1852, w 8-ce). 5) *Bluszcze przez młodą Polkę* (Lipsk, r. 1846, wydanie 2-gie, Bruxella, r. 1862, w 8-ce) zbiór poezyj. Pisma jej młodzieży poświęcone najistotniejszą odznaczają się wartością, którą im nadają zdrowy sąd, uczucie religijne, miłość kraju i obyczajów tudzież styl ujmujący. Umarła dnia 12 Maja r. 1858, w Kościelcu pod Krakowem. *F. M. S.*

Wojniakowski (Kazimierz), znakomity malarz za czasów Stanisława Augusta, uczeń Bacciarellego, urodził się w Krakowie z ubogich rodziców. W utworach swoich rozwinął potężny talent. Burzliwe namiętności, rozpusta i trunek skróciły mu życie. Umarł w samej sile wieku zaledwie mając lat 40 w Warszawie r. 1812. Obrazy jego szczegółowo wylicza E. Rastawiecki; (*Słownik malarzów polskich* t. 3). Z tych zasługują na wspomnienie jako historyczne: *Sessyja sejmu czteroletniego w dniu 3 Maja r. 1791*, gdzie z podobieństwem twarzy osoby portretowane, najznakomitsze w tej dobie: *Kościuszko w szańcu na armacie*, oraz portrety króla *Stanisława Augusta*, *Kościuszki*, *Fryderyka Augusta* księcia warszawskiego, *księcia Józefa Poniatowskiego* naczelnego wodza wojsk polskich i w. i. *K. Wł. W.*

Wojnicz, miasto dawniej w wojew. krakowskiem, pow. Czechowskim, obecnie w Galicyi, obwodzie Bocheńskim, blizko rz. Dunajca: 2 mile od Brzeska położone. Król Ludwik przywilejem r. 1381, pragnąc podźwignąć kilkakrotnie zniszczone miasto, przeniósł je z prawa Srzodzkiego na niemieckie. W blizkości miasta, wpadłszy r. 1655 Karol Gustaw na Stanisława Lanckorońskiego, hetmana polnego koronnego i Aleksandra Koniecpolskiego, chorążego kor., zwyciężył po krótkiej utarczce, poczem wojsko kwarciane, niegodnym rycerskiego umysłu postępkiem, wierność Szwedom poprzysięgło, torując tym sposobem nieprzyjacielowi drogę aż do Przemyśla. Miejsce tej potyczki oznaczają rozsypane w gruzy okopy. Miasto Wojnicz ozdobione piękną kollegijatą, liczące obecnie 12,000 mieszkańców, miało za czasu rzeczypospolitej kasztelana większego i składało z przyległościami królewszczyznę czyli starostwo niegrodowe. *C. B.*

Wojniewicz (Wincenty), doktor medycyny i chirurgii, będąc jeszcze uczniem na uniwersytecie wileńskim tłomaczył wiele dzieł lekarskich na język polski, jakiemi są: 1) *Szkoła farmaceuty czyli tablice synoptyczne farmacyi* dzieło professora Tromsdorfa przełożone z niemieckiego (Wilno, r. 1811 in folio, 10 tablic). 2) *Farmacyja praktyczna zawierająca objaśnienie preperatów chemicznych* przez Fiszera poprawiona przez Hermstaedta tamże, roku 1811, w 8-ce, wyd. 2, tamże, i w Warszawie, r. 1817. 3) *Dissertatio de carbunculo faciei* (tamże, r. 1812, w 8-ce). 4) *Dwa traktaty o sztuce położniczej w Chinach*, przekład z niemieckiego (tamże, r. 1811, w 8-ce). 5) *Zasady fizyjologii ludzkiej przez dr. Jerzego Prochaske*, tłom. z niem. tamże, r. 1810, t. 2, w 8-ce. *F. M. S.*

Wojniłów, miasteczko dawniej w wojew. Ruskiem, ziemi i pow. Halickim na Pokuciu, obecnie w Galicyi, obwodzie Stryjskim, nad Strugą Wojniłówką (*Siołką* dawniej zwaną) uchodzącą do Siwki, małe, przez żydów zamieszkane, pierwotnie pod nazwiskiem Prokopów, założone przez Prokopa Sieniawskiego stolnika lwowskiego, r. 1552 mocą przywileju Zygmunta Augusta. Król ten nowej osadzie nadał prawo magdeburgskie i inne swobody. Roku 1676 pod Wojniłowem, mówi w swoich pamiętnikach Jan Chryzostom Pasek, była po-

trzeba z hordą tatarską, potem obóz pod Żurawnem w oblężeniu. Miasto 2 m. od Kałusza odległe posiada piękny pałac. Mieszkańcy trudnią się wyrabianiem dobrego garncarskiego naczynia.

Wojniłowicz (Michał), sławny w swoim czasie kaznodzieja na Litwie, syn Lwa Kazimierza podczaszego Słonimskiego. Ukończywszy nauki w Wilnie wstąpił do zakonu dominikanów, w którym przechodząc różne stopnie miał wielką powagę i znaczenie, trzy razy będąc obierany prowincyjałem litewskim. Był to człowiek uczony, w dziejach powszechnych, kościelnych i krajowych nader biegły. Umarł w Wilnie r. 1694. Są w druku oprócz pojedynczych kazań pogrzebowych: 1) *Błogosławiona Anna Indyjanna zakonu kaznodziejskiego św. Dominika krótko opisana* (Wilno, r. 1668, w 4-ce). 2) *Summaryjusz życia i cudów niektórych świętych zakonu kaznodziejskiego* (tamże, r. 1672, w 4-ce) i t. d. *F. M. S.*

Wojniłowicz (Romuald), jezuita, znakomity ze swojej wymowy kaznodzieja, syn Stanisława Wojskiego, nowogrodzkiego i Mierzejewskiej. Umarł po kassacie zgromadzenia w Nieświeżu, wydał z druku: *Kazania świąteczne na cały rok* (Nieśwież, r. 1756, w 4-ce). *F. M. S.*

Wojniłowicz (Ksawery Edward), współczesny wierszopis i dobry tłomacz poezyi Puszkina z rossyjskiego, piszący także pod pseudonimem Jacka Burczymuchy. Wydał z druku: 1) *Poezyje* (Wilno, roku 1843, w 8-ce). 2) *Tłomaczenia* (tamże, r. 1843, w 8-ce). 3) *Burczymucha Jacek, Serce i złoto, Szkice z pamiętników doktora* (Kowno, r. 1844, w 16-ce). 4) *Humoreski szkolne i fraszki* pozbierał i wydał Jacek Burczymucha, pismo pośmiertne (Wilno, r. 1852). *F. M. S.*

Wojnowski (Jeremijasz), filolog i tłomacz, rymopis w greckim, hebrajskim, łacińskim i niemieckim językach biegly. Żył w drugiej połowie XVI wieku, był podstarostą trembowelskim i w r. 1583 trzymał dzierżawą wieś Tiutków około Trębowli, słynął w swoim czasie jako znawca i miłośnik literatury klassycznej. Zostawił pamiętne wiersze łacińskie, w których zamieszanie po wybraniu na tron Zygmunta III opisał p. t. *In discordiam et tumultus post electionem Regiam subsecutos Sylva* (Kraków, 1588, w 4-ce), tudzież przełożył z języka greckiego: *Annibal Kartagiński y Scypio Afrikański przez Plutarcha greckiego historyka na polski język przełożone* (Lwów, w drukarni Macieja Bernatha, 1593; w 4-ce). Szczególnie atoli nazwisko jego nabrało rozgłosu, z powodu długo aż do naszych czasów powtarzanego podania, że Wojnowski miał w swym księgozbiorze posiadać zatracony rękopis Cycerona dzieła o Rzeczypospolitej, który, jak utrzymywał, dostał mu się z biblijoteki hospodara wołoskiego. On także miał odkryć nagrobek Owidyjusza, gdzieś na stepach niedaleko Dniepru. Podanie to tem większej nabrało wiary, kiedy znany historyk podróżnik Wawrzyniec Miller (ob.) w swoich pamiętnikach wydanych w r. 1585 między innemi ogłosił jako na Wołyniu u Wojnowskiego, bardzo uczonego szlachcica, widział złotem przepisany egzemplarz dzieła Cycerona: *De Republica* i że sam Wojnowski woził go do mogiły Owidyjusza, na której czytał cztery łacińskie wiersze, poświadczające rzetelność tej mogiły niby miejsca, w którem spoczęły prochy poety. Odtąd po całej Europie chodziła wieść, że w Polsce ów sławny rękopis znajdował się, równie jak grób nieśmiertelnego wieszcza. Pierwszego mianowicie poszukiwali nawet troskliwie uczeni zagraniczni, umyślnie w tym celu robiąc do Polski podróże, ale bezskutecznie. Co nie przeszkadzało, że po pewnym czasie pogłoska znowu wznawiała się i uczeni

tak polscy najznakomitsi: Wiszniewski, Bielowski i t. d., równie jak włoscy, niemieccy i rossyjscy, jedni za drugimi ją powtarzali. Dopiero zwierzchność biblijoteki publicznej w Petersburgu, postanowiła raz na zawsze baśnie te wyświecić i zebrawszy niezbite dowody, wykazała stanowczo błędność faktów podanych przez Millera, tak co do owego rękopisu jako i mogiły Owidyjusza. Odpowiedź w tej sprawie drukowana jest w zeszycie styczniowym z r. 1857 *Dziennika ministeryjum oświecenia narodowego*, wychodzącego w Petersburgu po rossyjsku. *F. M. S.*

Wojsielk, syn Mendoga, wielki książę Litwy (1264—1267). Inaczej zwany Wolsztynik, Wolstynik u Kojałowicza, Wojszelk, Wyszelk. Mendog miał kilku synów, Wojsielk był z nich najstarszym i następcą ojca na tron Litwy. Książę to charakteru dzikiego, okrutny. Ojciec go posadził na dzielnicy w Nowogródku litewskim, to jest oddał mu stolicę swego państwa, w której się koronował na króla. Postawił go tam, żeby strzegł Litwy od zamachów Daniela króla Rusi i jego synów, którzy radzi byli rozszerzyć swoje dzielnice na koszt Litwy. Sam zaś ojciec głównie zwrócił swoją uwagę na Krzyżaków, na kawalerów mieczowych, na Połock. Około Nowogródka najwięcej się uwijał Roman Daniłowicz i Wojsielk musiał go trzymać w przyzwoitej odległości od siebie. Ale sam w Nowogródku rządził nadzwyczaj po tyrańsku. Rozwinęła się w nim żądza krwi, nie lubił też chrześcijan, których co krok napotykał w swojej stolicy. Latopisy skarżą się na niego, że co dzień po trzech, po czterech ludzi prawowiernych, to jest chrześcijan zabijał, nie powiadając jednak dla czego. „I zaczął przelewać krwi wiele, powiada latopis, a którego dnia nic zabił nikogo, smucił się wtedy, a kiedy zabił kogo, wtedy był wesoły" (Latopis hypacowski). Ale odbijając wciąż ciosy od Rusi, uległ w końcu Daniłowiczom. Książęta ci włóczyli się po różnych stronach w towarzystwie z Mongołami, wietrząc łupu, napastowali ziemię Jadźwingów i Litwę. Długoletnie z niemi walki zakończył Wojsielk pośrednictwem swojem do pokoju. Jakoż rzeczywiście za jego staraniem w r. 1255 stanął pokój Litwy z Danielem i jego synami. To był pierwszy krok, za nim poszły inne. Wojsielk wyswatał córkę Mendoga, a swoją siostrę, za Swarna Daniłowicza. Tak coraz więcej wiązały się stosunki książąt Litwy z dynastyją Rusi, bo i siostra Mendoga była za Danielem. Ciotka i synowica litewskie utonęły w Rusi. Daniłowicze pomiarkowali, że czego nie dokażą siłą oręża, potrafią to zyskać pochlebstwem. Postanowili oplątać Litwę w swoje sieci. Wojsielk był tak łatwowierny i słaby, jak okrutny, miał wstręt do rządu i pracy. Książęta Daniłowicze wyszli więc na apostołów i poczęli do chrześcijaństwa nawracać Wojsielka, zapewne i litewskie niewiasty same nie wiedząc co robią, nie pozostały w tyle od zabiegów, które oddawały Litwę w moc Rusi. «Poczuwszy strach boży,» opowiada kronika, ochrzcił się Wojsielk w Nowogródku i zaraz udał się do Chełma pod opiekę króla Daniela, porzuciwszy rządy księztwa nowogrodzkiego. Oddawał je w Chełmie Romanowi, synowi króla, od siebie i od ojca; oddawał Nowogródek, Słonim, Wołkowysk i wszystkie grody w okolicy. Dla czego Romanowi, nie Swarnowi, którego był szwagrem? Zapewne dla tego, że Roman najwięcej się darł do Nowogródka, od którego dawniej odpędzał go Wojsielk; Roman panowanie w Nowogródku uważał za swoje prawo. Latopis powiada, że Wojsielk ustąpił księztwa Romanowi «od Mindowga i od siebie» (Danił. *Skarbiec*, I, 91), ale przesadza najwidoczniej. Mendog nie dzieliłby się tak łatwo swoją własnością z innemi,

a zwłaszcza z nieprzyjaciołmi, z któremi ciągle staczał boje. Wszystko owszem pokazuje, że Wojsielk był tutaj zdrajcą ojca swojego i Litwy, że postępował sobie zbyt samowolnie, a jeżeli Mendog nie zapobiegł panowaniu Romana w Nowogrodku, winą to byłoby okoliczności, nie dobrej zapewne jego woli, stolicy swojej nie oddawałby przecież komu obcemu. Jeżeli oddawał, to musiał, tem bardziej, że potęga Daniela była wielka, a Nowogródek zewsząd otaczały posiadłości jego synów tak, że stolica Litwy wyszła na miasto pograniczne. Król całą uwagę swoją zwrócił na północ, na której porzuciwszy chrześcijaństwo, straszliwe boje staczał z Krzyżakami. Wojsielk był ojca podwójnym zdrajcą, bo nietylko wydał dzielnicę, ale i słowiański przyjął obrządek, ciągnął ku wschodowi, kiedy ojciec zawiązywał stosunki z zachodem. Mendog starał się to pochlebstwem, to groźbą, Wojsielka odwrócić od chrześcijaństwa, kiedy sam z niem zrywał i nie udało się; młody książę tak się uparł, iż nawet postanowił wejść do zakonu. W tem wszystkiem skłonni jesteśmy upatrywać pochlebstwa i zabiegi Danilowiczów, bo na żaden żywy Bóg, charakter litewskiego księcia nie nadawał się do nabożeństwa, nie miał w sobie nic zakonnego. Wiara chrześcijańska mogła złagodzić umysł Mieczysława i Władysława Jagiełły, ale nie Wojsielka. Z pogaństwa przejść do chrześcijaństwa z przekonania, było to odmienić w szczęt swoją naturę, otóż Wojsielk nie odmienił jej wcale; zobaczym czem jeszcze będzie. Miłości chrześcijańskiej nie nauczył się, bo nie wiara, ale formy wiary, uwiodły go, a jak domyślamy się i namowy Waregów na dworze chełmskim. Trzymał do chrztu Jerzego syna Lwa Romanowicza. Jednego brata był więc kumem, drugiego szwagrem, trzeciemu oddał księztwo. Za wiele miał dla nich wszystkich życzliwości, żeby nie przypuścić, iż królewicze Rusi na ten pociąg jego do stanu duchownego wpływali. Postrzygł go na mnicha mąż świątobliwy na Rusi, Grzegorz, w monastyrze na Połoninie. «Był zaś ten Grzegorz, powiada latopis Hipacowski, człowiekiem tak świętym, jakiego nie było przed nim i jakiego po nim nie będzie.» Trzy lata bawił w jego ustroniu, ale znudziło mu się wreszcie i chciał nawiedzić świętą górę na przylądku Athos, stolicę monastyrów greckich. Wziąwszy zatem błogosławieństwo od Grzegorza, udał się w podróż: naturalnie król Daniel pokazał się dla niego zbyt czułym, zalecił drogiego krewnego od siebie królowi węgierskiemu, bo na Węgry była droga do św. góry (Danił. *Skarbiec*, I, 91—107). Nie udało się jednak dojechać Wojsielkowi do św. góry, «bo wielkie bunty były wtedy w owych ziemiach, powrócił więc nazad, ale już nie do Chełma, tylko do Nowogrodka.» Zbudował sobie monastyr na rzece Niemnie, między Litwą a Nowogródkiem i tu mieszkał. Ojciec podobno znowu namawiać go począł, żeby porzucił monastyr i chrześcijaństwo i był po nim księciem Litwy. Wojsielk się uparł i nie słuchal, ztąd pomiedzy ojcem a synem miłości nie było. Mendog wyrzucał Wojsielkowi jego pobożność i życie w towarzystwie z czerncami, Wojsielk zaś złościł się na Mendoga. Jest podanie, że monastyr Wojsielka znajdował się w Ławryszowie pod Szczorsami. Tak stały sprawy aż do śmierci Mendoga, która nastąpiła na jesień 1264 r. (ob. znakomitą rozprawę Augusta Engelmanna *Chron. Izsledowanja*, 164; po niemiecku w *Mittheilungen aus dem Gebiete der Gesch. Liv. Esth- und Alterthumskunde der russ. Ostsee Provinzen*, t. IX, 1860, str. 491 i t. d.). Spowodowały śmierć Mendoga z jednej strony żądza zemsty, z drugiej ambicyja, bo Dowmont mścił się za porwanie żony, Trojnata zaś, synowiec Mendoga, chciał naczelnego panowania na Litwie. Z Mendogiem zabici ra-

zem w zasadzce i dwaj jego synowie Rukla i Repikassa. Właśnie wtenczas Mendog posłał zbrojne huffy swoje na Brańsk, bo rozpoczął wojnę z kniaziem Romanem Michałowiczem tam panującym. Wyprawiał jednocześnie kniaź ów wesele ukochanej córce swojej Oldze, którą wydawał za mąż za Włodzimierza Wasilkowicza wołyńskiego, brata stryjecznego królewiczów Rusi, Lwa, Swarna i Romana. Roman brański odparł Litwę, którą musiała przerażać wiadomość o zabójstwie Mendoga. Naczelne w niej rządy wziął Trojnat i nieprzeszkodził mu do tego bynajmniej Wojsielk, owszem na pierwszą wieść o śmierci ojca i braci, opuścił Ławryszów i uciekł pod opiekę krewnych ukochanych z Rusi, do monastyru pińskiego, w którym osiadł. Nie miał więc ambicyi, a był tchórzliwego usposobienia. Trojnat obawiał się ambicyi brata Towciwiłła, księcia na Połocku, ochrzczonego już dawno w Rydze pod imieniem Teofila. Ściągnął go tedy do siebie pod pozorem, że się z nim władzą i panowaniem podzieli. Towciwiłł stawił się na wezwanie, ale zaraz począł radzić ze swojemi Połoczanami, jakby brata się pozbyć, bo i jego serce rozgrzała ambicyja. W Czerwcu Wojsielk porozumiał się z Towciwiłłem, który rzymskiej wiary zaniedbał, ruską się chwalił i był więcej niezawodnie Rusinem, jak Litwinem. Dla słodyczy zemsty Wojsielk spuszczał Towciwiłłowi «wszystko prawo swoje przyrodzone jako chrześcijaninowi i bratu, w wspólnej ruskiej wierze, gdyby zabił Trojnatę» (Stryjkowski wyd. 1846, I, 298). Bojaryn połocki więc, Towciwiłła poddany Prokop, ostrzegł Trojnatę, że się przeciw niemu knują spiski. Wielki książę Litwy pospieszył się i brata zdradą zabić kazał, chociaż i bez Prokopa, ten sam los mu podobno gotował. Władał więc sam jeden teraz Trojnat na Litwie, na Żmudzi i na litewskiej Rusi, prawda że niedługo. Oczywiście obawiał się sprawiedliwie zemsty połockich tych bojarów, którzy przyjechali «z dobrym książęciem» Towciwiłłem, a pewno więcej syna Towciwiłłowego, który pozostał w Połocku. Dla tego natychmiast kazał Połoczan okuć w kajdany i rozpoczął układy z samym grodem Połockiem o wydanie Towciwiłłowicza. Zapewne obiecywał, że za księcia tego wyda im powięzionych braci. Nie wiedzieli Połoczanie, jak się mają znaleźć i wtedy syn Towciwiłła obawiając się o swoją przyszłość, wolał z drużyną schronić się do Nowogrodu wielkiego, pod zasłonę potężnej Rzeczypospolitej. Jeńców połockich Trojnata ocaliły tylko następne wypadki. Smierci albowiem Mendoga pomścili się czterej jego słudzy, parobcy ze stajni. Gdy wielki książę wysłał wojsko na Mazowsze, za Czerwieńsk pod Orszymów, upatrzyli chwilę, kiedy szedł do łaźni, zabili go, a sami uciekli na Pińsk do Wojsielka, który pewnie w tem zabójstwie miał udział, bo zdaje się, że parobcy za jego namową działali. Wszystkie te krwawe wypadki zaszły jeszcze w r. 1264. Wtedyto pozbywszy się wszystkich wrogów swoich, którzy mu stali po drodze, wystąpił Wojsielk, wezwany, zaproszony do Litwy, bo sam zdaje się nie myślał wcale o panowaniu. W Kiernowie zebrał się zjazd starszyzny i radzili wszyscy kogo powołać do rządu. Żmudź i Jatwież, która pomagała do zabójstwa Mendoga, zlękła się Wojsielka. Ruś litewska, której wiele było od Grodna do Połocka, jednym głosem domagali się o któregoś z synów Daniela, ale Litwa ani mówić sobie o tem pozwalała, pamiętając na to, że jest panującym narodem, i że o jej sprawy tu idzie: nie chcieli zejść Litwini «z wielkiego państwa w mały powiat, albo jakie udzielne księztwo,» nie chcieli do «ruskiego włodowania» obrócić się i stanowczo oświadczali się za Wojsielkiem. «Słuszniej, pożyteczniej i sławniej, własnego i jedynego dziedzica, z mo-

nastyru pińskiego wziąć albo i gwałtem, jeśliby tego była potrzeba, wydrzeć, a na wielkie ojczyste księztwo litewskie podnieść; nie szukając tego u postronnych i cudzych narodów, co w domu mieć snadnie mogli z większą sławą i pożytkiem» (Stryjkowski, I, 300). Wyprawione zaraz posły od wszystkiego pospólstwa i bojar litewskich jechali do Pińska, Wymawiał się długo Wojsielk swoim zakonnym stanem, ale zwyciężyły go prośby i gwałtowna potrzeba ratowania Litwy: powstał dyszący gniewem, piorunujący zemstą. Począł zbierać z Pińszczan hufy zbrojne na wyprawę do Litwy i wyruszył zaraz ku Nowogródkowi; tu zebrawszy nowe hufy z Nowogrodzian szedł dalej na Kiernow w książęcym poczcie, witany wszędzie z uniesieniem, z radością, przy okrzykach słowiańskich: «łado! łado!» i przy klaskaniu rąk uszczęśliwionego ludu, który witał swojego «hospodiczyca,» (Latopis hipacowski). Gdybyśmy według tego opowiadania latopisów sędzili, moglibyśmy myśleć, że łatwo przyszło do panowania w Litwie Wojsielkowi: historyja dyplomatyczna wcale co innego nas uczy. A najprzód trzeba wziąć za pewnik, że silne stronnictwo przeciw Wojsielkowi działało w interessie własnego bezpieczeństwa. Mógł lud imie tego książęcia wywoływać, lecz lud tu nic nie stanowił, tylko starszyzna. Alboż to Litwie zabrakło ambicyi? Po Mendogu szedł Trojnat na tron, nie Wojsielk, po Trojnacie parłby się do władzy pierwszy i drugi na wyścigi. Wojsielk aż nadto dawał dowodów, że panowania nie żąda, że władza nie ma dla niego pociągu. Lud mógł z obawy, żeby nie popaść w niewolę Rusi, wypatrywać Wojsielka i widzimy że się mylił, nadzieja jego była bardzo zawodna, bo książę zbyt się oddał Daniłowiczom, co również widziała i starszyzna, która lepiej oceniając rzeczy, powinna się była w interessie samego ludu ostro postawić naprzeciw Wojsielka. To jedno. Ale jest i drugi pewnik, że cała Ruś litewska powoływała któregokolwiek z książąt Daniłowiczów. Jest i trzeci pewnik, że Wojsielk żądał pomocy od kawalerów mieczowych, więc nie miał co rachować na ten niby zapał obradujących w Kiernowie. Konrad von Mandern, mistrz inflancki, proszony o nią obiecał, że poprze zbrojnie Wojsielka. Uważmy dalej, że całą tę sprawę osadzenia księcia litewskiego na tronie, prowadzą owi Rusi kandydaci do tronu, książęta Daniłowicze, cała rodzina króla ruskiego. Dobrze czują, że dla nich chwila przyszła, że jeżeli z niej nie będą korzystali, wymknie się im z rąk Litwa, około której sieci rozpięli. Książęta ci, zapewne więcej, jak poselstwa Litwy, wmówili w czernca książęcego, potrzebę ocalenia Litwy. Wiedzieli, że Wojsielk dla nich utoruje drogę; samo niebo zdawało się, że książętom ułatwia plany, buduje ich nadzieje. Długo się zbroił Wojsielk, przynajmniej od zimy do wiosny. I rędzej rozwijały się poprzednie wypadki, śmierć Mendoga, Towciwiłła, Trojnaty. Nim się jeszcze Wojsielk uzbroił, Gerden zajął Połock. Kto był ten Gerden? nie ma bliższych wiadomości. Latopis woskreseński nazywa go zabójcą Mendoga, lecz to jawna nieprawda. Inny latopis wołyński, jedyne najwiarogodniejsze ówczesnych wypadków Litwy źródło, wcale nie wspomina Gerdena, mówiąc o śmierci Mendoga; to pewna zaś, że Wojsielk nie uważał go za swego wroga i że Dowmuntowi jednemu z zabójców Mendoga, Gerden był wrogiem. Nie można więc Gerdena policzyć i do stronników Trojnata z tego powodu. Nie pokazał się zatem książę ten w Połocku z ramienia Trojnata, ale zajęcie przez niego Połocka trzeba uważać za pierwsze hasło reakcyi w Litwie przeciw zabójcom Mendoga, na korzyść Wojsielka. Gerden, być może, negocyjował z Konradem von Mandern o pomoc Wojsielkowi. Zawarł w Ry-

dze pokój z mistrzem i rajcami rygskiemi; osnowy tego pokoju nie mamy, tylko wzmiankę mamy o nim w innej spółczesnej umowie z d. 28 Grudnia 1264 r. (Osnowa ta drukowana w Łaguny Hanzie nad Dźwiną, ob. *Pismo zbiorowe Ohryzki*, II, 255). Skutkiem tych układów w Rydze «Litwa posadisza swoi kniaż w Połockie, a Połoczan pustisza, kotorych izimali z kniaziem ich.» Tojest, za pewne ustępstwa, które porobił Gerden zakonowi, mógł swobodnie zająć Połock i jeszcze Wojsielkowi obiecać pomoc, Litwa zaś wypuściła bojarów pojmanych z Towciwiłłem, już naturalnie po śmierci Trojnata. «Mistrz i bracia jego, powiedziano w umowie, ustępują z wszelkiemi prawami ziemię ruską, która się zowie połocką.» Oto powód dla czego Gerden spokojny był w swojej dzielnicy, dla czego odnawiały się przerwane handlowe stosunki Połocka z Rygą, wygodne dla stron obudwu. Że mistrz ustępował Połocka, nad którym nie panował, stara to taktyka Zakonu; ustępował, to się znaczy, obiecywał Litwie, że jej tam nie zaczepi. (Datę umowy Gerdena z mistrzem źle ustanawiają Łaguna i komissyja archeograficzna w Petersburgu, która ją w r. 1857 w zbiorze aktów dyplomatycznych wydała. Data w oryginale oznaczona tak: «napsana w rize koli boh był 1000 let i 200 i 60 let i 4 let po rożen bozii dni za tri dni.» Łaguna pisze po polsku «na trzy dni przed świętem Bożego Narodzenia.» Komissyja tę datę szczegółowo oznacza na 22 Grudnia. Ale tu wyraźnie jest «po Rożeń Bożii, po Narodzeniu Bożem, za trzy dni.» Gdyby ta umowa miała być przed Bożem Narodzeniem pisarz wyraziłby się: *za* tri dni *do* Rożeni Bożii, jak piszą nieraz latopisy. Trzy dni trzeba więc rachować nie przed, ale po Bożem Narodzeniu i będzie 28 Grudnia, nie 22 Grudnia data umowy, co rzecz tu zresztą o ile spraw Wojsielkowych dotyczy, mniejsza). Po Gerdenie wyprawił się Wojsielk. Na wiosnę dopiero obiecał mu pomoc mistrz Konrad, na wiosnę też zajmował kolejno wojsielk Litwę, opierając się na północnych i południowych sprzymierzeńcach, oraz na Gerdenie. Wojsielk idąc na panowanie zachował swój obyczaj zakonny: na książęcym ubiorze z wierzchu kapicę nosił czarną, ale chociaż to było, «owcze odzienie, wewnątrz wilk się drapieżny tail,» mówi Stryjkowski. Począł teraz Wojsielk z prawdziwie pogańską rozkoszą kosztować zemsty, pewny przywiązania swojego ludu. «Zaraz na początku panowania, wiele panów żmujdzkich, jatwieskich i litewskich pomordował mszcząc się za swego ojca Mendoga (Stryjkowski, wyd. z r. 1846 str. 309). »Wrogi swoje zabijał, powiada latopis, niezmierne mnóstwo ich zabił.« Zginął wtedy z jego ręki i niegodziwy zbieg z Razania do Litwy Ostafi Konstantynowicz, w latopisach okajannym, t. j. potępieńcem zwany. Inni rozbiegłszy się, gdzie kto mógł, uciekali. Wojsielk dworzanom imiona ich rozdawał i wielkie skarby nagromadził. Biegli mu do Litwy wtedy na pomoc Swarno Daniłowicz a Wasilko wołyński, brat króla Daniela, posłał mu całą swoją drużynę do Litwy. Wojsielk zawsze Wasilka tego nazywał ojcem swoim i panem. Widzimy więc najazd systematyczny Litwy, przez królestwo Danielowe Rusi. Wojsielk ojczyznę swoją zaprzedaje, sam nie wie co robi. Tłomaczy się tedy wszelki opór, jaki mu obrońcy narodowości stawiają. Ale wiele złego na jednego, mówi przysłowie: opór ten złamany przeważną siłą, najazd się dokonywa. W ogromnej potędze następował Wojsielk z Rusi na ojczystą ziemię, najtrudniej mu było ujarzmić Dziawiłtowo i Nalszanie. »Nacza gorody imati w Diawełtwie i w Nalszaniech«, mówi latopis. (Akademik Sjögren w *Memoires del' Acad. Imp. des Sciences de St. Petersburg*, tom VI, serie IX, z roku 1858: *Über die Wohnsitze und die Verhältnisse der Jat-*

wagen, str. **149**, nie chce czytać tu: »w Diaweltwie«, ale czyta »w Litwie,« mając wyraz latopisu za zepsuty. Tak i u Karamzina. Mylą się obadwaj. Najprzód trudnoby przypuścić, żeby wyraz »Litwa» tak doskonale Rusi znajomy i tyle razy pod pióro jej trafiający się, mógł się tak zepsuć skutkiem nieświadomości jakiegoś pismaka. Potem coby znaczyło »w Litwie i w Nalszaniech?« Nalszany były też na Litwie, a i Wojsielk nim ruszył na wyprawę do Dawiłtowa i Nalszan, był już w Litwie, dokąd biegli mu na pomoc Swarno i drużyna Wasilkowa. Był więc kraj jakiś Dawiłtowo, gdzieś nad rzeką Świętą i w sąsiedztwie kraj Nalszański; nazwiska te zajmowały wiele uczonych. (Siögren o ziemi Nalszańskiej rozpisuje się w *Über die Wohnsitze i t. d.* w *Memoires*, tamże, str. **235** i **294** *Przypisek* str. **241** i **450**). »Grody zaś pobrawszy, kończy latopis i wrogów swoich wybiwszy,« Wojsielk i jego sprzymierzeńcy wszyscy rozeszli się do siebie. Tryumfy te Wojsielka i ostateczne opanowanie przez niego całej Litwy, wypadły na początek lata **1265**. Wtedy szalał najswobodniej. Uciekając przed nim, Litwini całemi tłumami opuszczali kraj. Trzysta rodzin schroniło się do Pskowa i przyjęło na tem wygnaniu dobrowolnem wiarę chrześcijańską. W pierwszej połowie r. **1265** Wojsielk już nie potrzebował pomocy kawalerów mieczowych i dumnie ją odrzucił sam dokonawszy zwycięztwa, podług Alnpeka. Obesłał tylko Niemców poselstwem właśnie wówczas, kiedy już się zebrali w pochód. Żeby nie stracić czasu i nie zmarnować przygotowań, Kawalerowie wyszli jednocześnie na dwie wyprawy, do Grezen i do Semigalii. Podczas innej wyprawy w też same strony, następnego roku założyli posady Mitawy. Jeszcze Wilhelm z Modeny w roku **1242**, pozwolił na postawienie twierdzy nad rz. Semgaller Aa, ale mistrz pogniewany z arcybiskupem rygskim, wołał prosić papieża jeszcze o pozwolenie. Kiedy otrzymał bullę stosowną z d. **25** Maja **1266** r. przystąpił do do budowy grodu, który się nazwał potem Mitawą. Jednocześnie książę Dowmont zabójca Mendoga, który z Litwy się wyniósł osiada w Pskowie, przyjmuje chrzest i obrany księciem, rozpoczyna boje z Gerdenem w Połocku. W początku lata **1266** r. wziął do niewoli żonę Gerdenową Eufrazię, ciotkę swoją i jej dwóch synów małych. Ta cała rodzina litewska była chrześcijańską. Druga wyprawa Dowmonta na Gerdena także szczęśliwa odbyła się w zimie w r. **1266—1267**. Na trzecią szli ze Pskowiany razem i Nowogrodzianie w połowie roku **1267**. Wtedy to poległ Gerden. Te wojny Dowmonta przeciw Połockowi wyraźnie pokazują, że Gerden był po stronie Wojsielka, lubo zapewne od niego niezależnym książęciem. Panowanie Wojsielka całe upływało wśród tych walk wewnętrznych, na zewnątrz jest nie straszne. Tylko Swarno o Litwę oparty swobodnie z Drohiczyna i z Łucka wypuszczał zagony na Mazowsze i Lubelską ziemię po Sandomierz, tylko Bolesław Wstydliwy dokonywał rozgromu Jaćwieży. Wojsielk raz tylko udzielił pomocy Prusakom i sudawom, którzy o nią błagali i hufy swoje posłał aż w środek Samlandyi. Przy czem Litwy zagon ten spalił kraj, mieczem wytępił lud ów i obległ gród Walawę. Przez dni osiem szturmował i z kuszy ciskał kamienie, zapalał stosy siana i słomy około szańców dla wzniecenia pożarów w grodzie. Dzielny Henryk Taubadel dowódzca strzelców, wojownik wytrawny, kierował obroną i znużył oblegających. Raz postrzelił samego dowódzcę wyprawy, i rękę jego przybił do drzewa. Wtedy Litwa pierzchła. Innych wypraw nie przed się brał Wojsielk, bo czuwał nad wewnętrznemi nieprzyjaciołami i całym wpływem swoim popierali go ciągle Daniłowicze Rusi. W końcu i to mu się znudziło, a właśnie i król Daniel umarł.

Wojsielk wtedy z serdecznej przyjaźni oddał panowanie nad Litwą Swarnowi i postanowił wrócić do monastyru. Swarno serdecznie go prosił, żeby tego nie robił, żeby z nim jeszcze panował na Litwie, ale Wojsielk nie chciał. Warega mogła na prawdę rozczulić ta rezygnacyja potężnego książęcia, który najdroższe jego nadzieje, prawie marzenia, urzeczywistniał. Dopięli Daniłowicze celu i łatwo, bo Wojsielk był nie poprawnym zdrajcą i opętanym szaleńcem. Udał się zaraz do Uhrowska do monastyru ś. Daniła, i znowu przybrał się w szaty zakonne, powiadając, że wybrał sobie ten monastyr dla tego, że »tu blisko mnie syn mój Swarno i drugi ojciec mój Wasilko.« Jeszcze żył podówczas Grzegorz w Połoninach, posłał po niego umyślnie i rozczulał się na nowo. Nie wiedział, że tragiczny koniec blisko. Lew brat Swarna nie posiadał się ze złości; liczył na to, że Litwa pójdzie w kawały i że jemu też kawał iej się dostanie. Wyprawił posły do stryja Wasilka mówiąc: »pragnąłbym się z tobą porozumieć, niechaj i Wojsielk będzie.« Zjazd miał być w stolicy Wołynia Włodzimierzu. Nie chciał czerniec Litewski jechać, bo niedowierzał Lwowi i był z nim w nieprzyjaźni, owszem zapraszał go do monastyru uhrowskiego. Wasilko i Swarno ręczyli za Lwa i wtedy Wojsielk odważył się jechać do Włodzimierza, i stanął w nim w Niedzielę w monastyrze świętego Michała. Nazajutrz Niemiec Markolt, jeden z panów, »zwierzchni sprawca i rada u Daniła króla ruskiego,« - obiad dawał dla książąt. Podpili sobie wszyscy i rozjechali się, Wasilko do swojej gospody, Wojsielk zaś do swego monastyru. Pod wieczór do Wojsielka przyjechał Lew pijany, niby z serdecznej przyjaźni i wołał do izby: »Napijmy się jeszcze kumie,« bo się byli w tenczas u Markolta, dodaje Stryjkowski, „pokumali, jakoby dla lepszej, ano dla zdradliwej przyjaźni.” Skoro do niego wyszedł Wojsielk podchmielony, zaraz mu Lew, szukając powodu do oporu, począł wyrzucać na oczy okrucieństwo ojca jego Mendoga, które czynił nad ziemiami ruskiemi, tudzież rzucał się i wymawiał Wojsielkowi, że sam zamki jego ojczyste ubiegł. Z wielką popędliwością nastając, służbie swojej kazał Wojsielka otoczyć i sam mu rozciął głowę szablą, »aż mózg na ścianę i na sługi pierzchnął.« Litwę, która była wtedy z Wojsielkiem po gospodach wymordowano. Z wielką żałością dowiedzieli się o tem Swarno i Wasilko, i pochowali Wojsielka z książęcą powagą w monastyrze św. Michała we Włodzimierzu. Podług Długosza zabójstwo to Wojsielka stało się d. **9 Grudnia 1267** r. Stryjkowski dodaje, że skończyła się na Wojsielku »familija książęcia rzymskiego Palemona z herbu Kolumnów.” Stryjkowski nic nie wie o tem dobrowolnem, drugiem ustąpieniu z tronu Wojsielka. Według niego, książę ten po śmierci Daniela rzucił się na królestwo Rusi i ciągnął na Wołyń, żeby ten kraj przyłączyć do Litwy a wygnać z niego Lwa, który pod owe czasy panował na Włodzimierzu, gdy Wasilko według starszeństwa przeniósł się Halicza. Lew wtedy postanowił się zemścić. Tu zemsta wytłomaczona jest; w pierwszym razie jest tylko po prostu żądzą waregską krwi, nic więcej. Bo zabójstwem Wojsielka, który mu chciał zabierać kraj, ocalił się Lew, a zabójstwo bez tej przyczyny, jest bez celu, owszem kłóci Lwa z rodziną, bo oto Wasilko i Swarn na niego, gniewają się bo to »wieczna zelżywość i hańba narodu« (Stryjkowski), a zresztą i może to mniejsza dla Lwa, ale zabójstwem pokazywał swoje plany, ostrzegał Swarna. Nie można jednakże wierzyć Stryjkowskiemu, ale wołyńskiemu latopisowi i bliższemu tych czasów i lepiej znającemu stosunki Litwy i Rusi. Latopisarz ten właśnie opowiada, że Wojsielk drugi raz zstąpił z wysokości tronu do monastyru. Niepotrzebnie jednak mścił

się Lew i wola księcia Wojsielka nie była prawem dla Litwy: mógł zapisywać swoje prawo i podarować władzę, lecz nie od jego woli zależało dać wybranemu przez siebie prawo i władzę. Tak się też i stało. Swarno nie panował w Litwie, nie mógł panować. Gdybyć ją rozerwano w kawały, wtedyby mogło nastąpić częściowe jej ujarzmienie. Ale Litwa żywotniejszy o stokroć organizm, jak królestwo Daniłowe, musiała niepodległość swoję utrzymać. Powstał w niej wprawdzie zamęt wielki, lecz podchwycił zaraz władzę Trojden (ob. *Encyk. powsz.*, tom XXV, str. 559) i Swarno nie panował ani jednej chwili. Sameż słowiańskie plemiona Litwy krzywickiej stawiałyby opór takiej zmianie politycznej. Księztwo Połockie za nic w świecie nie poszłoby pod rządy Daniłowiczów, bo duch swobodny Litwy, ziemię tę oddawna z hołdował. Wojsielka wszystko się wypierało, co tylko było w Litwie. I wojny Dowmonta z Gerdenem nie inaczej tłomaczyć nam, tylko oppozycyją zbrojną przeciw zdradzie ojczyzny, jaką uknuł Wojsielk. Dowmont nie zyskał nic w boju, bo też nie jego zadaniem było zbawić Litwę. Litwa dźwignęła się energiją swoją i dla tego kronikarz Wołynia dosyć słów obelżywych dla Trojdena znaleść nie może. Byłtto dla niego człowiek, okajannyj, niemiłostiwyj, jako i Antyoch Surskij i Irod Jerusalimskij i Neron Rimskij « Tymczasem ten Antyoch i Herod i ten Neron nie był ani przez połowę tak dziki i gwałtowy jak Wojsielk, ale Wojsielk miał łaski, bo Litwę poświęcał Daniłowiczom. Pod wszelkim względem uważany Wojsielk był niedołężnym, niezdolnym i złą wolą szkodliwym człowiekiem. Tatyszczew z któregoś rękopismu wynotował, że Wojsielk był synem księżniczki twerskiej. To jedyna skazówka genealogiczna. *Jul. B.*

Wojski ziemski (*tribunus*), *Wojski litewski.* I polski i łaciński wyraz na jedno pojęcie wskazuje. Tribunus w Rzymie znaczył dowódzcę zbrojnego oddziału i niższy był od legata. Wyraz *wojski*, oznaczał także zapewne wojennego męża, jakiegoś z niższych dowódzców; źródłosłów jest zrozumiały, a okoliczność wyjaśnia i to, że wojskiego na łacinę wyłożono trybunem. Libussa w Czechach odradzając swemu narodowi, żeby nie wybierał króla, straszyła go tem, że król przybierze sobie do pomocy w rządzie tribunos et centuriones (Kosmas). Miało to zapewne znaczyć, że król podniesie rząd ściśle wojskowy. Z Czech zapewne przywędrował do Polski ów tribunus, wojski. Mistrz Wincenty opowiada, że kiedy stanowczo po śmierci Kazimierza i bitwie nad Mozgawą, obrali krakowianie Leszka i opiekę nad nim ustanowiono, rozdawano wszelkie urzędy tylko za wiedzą księżny Heleny, matki Leszka. Jednych dostojników oddalano, drugich ustanowiono, ut nec tribunicie sine ipsius arbitrio, nec minime concederentur potestates (u Przezdziec. str. 221, w pierwszem wydaniu Dobromilskiem str. 546, za concederentur jest concerterentur). Mówi kronikarz wyraźnie, że były tribunicie potestates, urzędy trybuńskie; jeżeli to nie omówienie stylowe, urząd wojskich, trybuński, byłby już w Krakowie pod koniec XII wieku. Urząd to byłby dostojny, bo powiada kronikarz, że nietylko wojskie, ale i najmniejsze urzędy, nie były rozdawane bez wiedzy Heleny. Tu ostro oddzielone w opowiadaniu urzędy trybuńskie od innych. insze wszelako od najdostojniejszych województw, kasztelaństw i t. d. Łatwo nawet, że tak jest, fakt sprawdzić. W przywileju albowiem Władysława Odonicza 1209 r. czytamy wyraźnie, między świadkami: »Dirzicray tribunus de Kal.,» zapewne ma być »de Kalisz» (Mosbach, *Wiadomości do dziejów Polski*, str. 4). Trybun stoi tam najniżej na przywileju, dalej przed nim sami książęta, biskupi, opaci, kasztelanowie. W r. 1220 czy-

tamy innego wojskiego, trybuna, zapewne w Krakowie, Przecława, pod r. 1220 (*Dyplom* druk. u Rzyszcz. I, str. 21, przedruk. w *Kodeksie mogilskim* z oryginału i w Henrykowskim u Stenzla). W r. 1230 występuje wreszcie pierwszy raz wymieniony z oznaczeniem miejscowości Sobiesław »tribunus de Lublin» (u Röppla, *Spisy urzędów*, dodatek 14-ty). Odtąd już ziemscy trybuni, wojscy, ciągle się pojawiają po dyplomatach. Są nietylko po księztwach, ale i po mniejszych grodach. Jest wojski wiślicki (1256), w Polsce zaś oprócz kaliskiego gnieznieński i santocki, także w roku 1256 (Röppel, tamże). Pod koniec tego wieku jest już wojski i komesem, to jest dostojnikiem senatorskim, wielkoradzcą książąt po dzielnicach. To wojski państwa, książęcy. Ale jednocześnie byli wojscy i u prywatnych ludzi w służbie. Maciej z Golanczewa, biskup kujawski, miał w dobrach swoich wojskiego, którego nie nazywa nawet trybunem, urzędu jego nie tłomaczy na łacinę; powiada albowiem poprostu: officialis noster, urzędnik, sługa nasz, qui wojski vulgariter dicitur, którego po polsku chrzczą wojskim (Rzyszczewski II, str. 288, pod r. 1350). Wojski ten bardzo pospolitą miał czynność. Sołtys biskupi przewodniczył po wsiach na radach biskupich i wybierał dochody na swego pana. Biskup Maciej uposażał ołtarz jeden w katedrze kujawskiej dochodami ze wsi Dobrzejewic na Krainie. Sołtys miał te dochody wybierać, vel si scoltetus negligens fuerit, dodaje przywilej, gdyby sołtys zaniedbywał się w tym obowiązku, wojski za niego ma pobierać dochody. To rozporządzenie zdaje się napomykać i na to, że już wojscy książęcy, państwa, schodzili z rycerskiego stanowiska, że zajmowali się administracyją, poborem podatków, sądami, utrzymywaniem społecznego porządku. W odnowionej Kazimierzowej Polsce i w Jagiellońskiej, która po tamtej nastąpiła, wszystko się organizowało, przerabiało inaczej. Pokój brzeski z krzyżowym zakonem w r. 1436 czterech wojskich podpisało: lubelski, sieradzki, dobrzyński i lwowski (*Vol. leg.* I, 129). Podpisali na końcu po wszystkich dygnitarzach dworu i ziemskich, lecz porządek urzędników z owego czasu niżej od wojskich, mieści jeszcze podkoniuszych (subagasones), koniuszych zupełnie w porządku tym nie ma. Zapewnie już wtedy zupełnie wojscy w grono ziemskich urzędników weszli, lubo zajęcia ich były cywilno-wojskowe, to jest w społeczeństwie obywatelskiem byli to urzędnicy wojny. Zaczynali być wtedy strażnikami zamków, potem powiatów i ziem całych. Kiedyś po zamkach, po kasztelach, tę powinność odbywali kasztelanowie, lecz w Polsce Jagiellońskiej wyszli oni na zbyt dostojnych panów, na senatorów i strażniczyć nie mogli, nie wypadało im. Państwo się rozwielmożyło, majestatem narosło, więc i jej ci panowie, którzy do wielkorady się dostali. Wojscy spełniają teraz jeden tylko kasztelański obowiązek, stróżowanie w zamkach, jeden powiadamy, bo kasztelanowie mieli więcej innych obowiązków. Dla tego że jeden, więc stoją dosyć nisko w hierarchii, ale jednakże nie najniżej. Zapewne siedzieli wojscy tylko po tych zamkach, w których nie było starostów, inaczej dwóch tych strażników w zamkach byłoby za wiele. Wojski ziemski czuwa nad bezpieczeństwem powiatu, ziemi, województwa, zamkowy nad spokojnością jednego zamku. Dla tego wojscy wszędzie są wolni od pospolitego ruszenia; kiedy każdy szlachcic, który broń podnieść był wstanie, musiał spieszyć na trzecie wezwanie króla przez wici, jeden wojski pozostawał się w województwie, w ziemi, powiecie, zamku. Ztąd urosło pojęcie, jako fakt często po książkach powtarzany, że wojski był z urzędu opiekunem żon, matek i córek szlachty wyległej w pole, starców i dzieci. Społeczeństwo nasze było długo patryarchalne, ale taka powinność wojskich

byłaby już znowu zbyt patryarchalna, sielankowa, uczuciowa. Państwo, które takie instytucyje tworzy, nie ma wyobrażenia, co to jest ład społeczny, co władza. Jeżelić wojski nie szedł do boju i pilnował czegoś, musiał pilnować z kimś, więc nie wszyscy szli do boju, sam jeden niby nieporadził. A opiekować się niewiastami całej ziemi i województwa czasu trwogi, czy podobna było? Był wojski gospodarzem wojennym powiatu i zamku i o ile mógł, postawiony w całkiem wyjątkowych okolicznościach, był i opiekunem na chwilę osieroconych. Nie ten wszelako obowiązek dotykał go głównie, ale obowiązek przestrzegania spokojności, bezpieczeństwa ziemi i województwa; wszakże nie raz się zdarzało, że łotrostwa mnożyły się czasu wojny. Wygodne było to stróżowanie. Szlachta lubi po ziemiach i zamkach sprawować urząd wojskich, napiera się królowi, żeby więcej ich w kraju postanowił. Zygmunt Stary tworzy więc nowych wojskich, szkoda że nie wiemy których, zdaje się że zamkowych, bo ziemscy byli wszędzie; żadne województwo i powiat bez nich się nie obeszło. Weszli w grono urzędników i wyjść z niego nie chcieli, zapewne więc król tworzył grodowych, zamkowych. Ale się wkrótce opatrzył i na sejmie r. **1538** postanowił, że nowi wojscy mianowani, do śmierci zostaną na swych urzędach, które po śmierci ich ustaną i król już żadnych wojskich nowych nie postanowi, tylko stare urzędy będzie rozdawał zasłużonym lub wysłużonym żołnierzom (*Vol. leg.* I, 529). Rozstrzygnął król sprawę tę zgodnie z duchem prawodawstwa polskiego. Wojscy mianowani, dla tego że mieli przywilej, nie mogli tracić urzędu, bo byłobyto dla nich karą, zostawiało się więc im dożywocie, dla ich własnej pociechy, ale urzędy się znosiły. Tak sprawiedliwie rok 1538 możemy uważać za datę stanowczą w historyi urzędu. Dotąd się wojscy mnożyli, odtąd organizują się, Rzeczpospolita oznacza i określa bliżej ich znaczenie i władzę. Prawo nasze jednakże miękkie było i łatwo nie zważało się na nie. Musiał król i po r. **1538** stanowić wojskich nowych, kiedy konstytucyja inna Zygmunta Augusta z r. **1550** stanowi: »A iż też wojennej służby wojskiemi nie mało ginie, wszystkie te i które są po r. **1538** uczynione psujemy, a staremi wedle statutu tego szafować będziemy, ale i te które zamków nie mają, te też psujemy, jedno te zostawiamy, którą zamki mają« (*Vol. leg.* II. 595). Konstytucyja z r. **1550** powtarza to, co poprzednia z r. **1538**, tylko z mocniejszemi zaręczeniami. Jednakże i ta druga konstytucyja nie zapobiegła tworzeniu się wojskich, tylko w innej formie. Poniekąd dały do tego popęd nowe wielkie zmiany w Rzeczypospolitej, spowodowane uniją lubelską. Od pewnego czasu wyrabiając swoje ziemstwa wojewódzkie Litwa na wzór koronny, teraz uzupełnia je i przyjmuje wojskich, których dotąd miała i nawet dosyć wysoko ich stawi, zaraz po marszałkach, podkomorzych, chorążych i sędziach ziemskich, przed wszystkiemi innemi dostojnikami województw i powiatów. Kijowszczyzna, Wołyń i Podole również wtedy przyjmują wojskich, bo to prowincyje z Litwy do Korony przyłączone, ale przybierają ich jak koronne, niższe oznaczając im w hierarchii miejsca. Idą tu za wzorem Rusi Czerwonej, która już dawno urobiła swoje ziemstwa na sposób koronny i już jej pod tym względem odróżnić nie można od innych województw polskich; widzieliśmy np. że w r. **1436**, więc bardzo dawno przed uniją lubelską, wojski lwowski podpisywał pokój z krzyżakami. Województwa pruskie nie ulegają temu prądowi zmian, bo też i cecha ich charakterystyczna ta, że szlachta owych stron nie uwodzi się ambicyją, mniej ubiega się o godności, o próżne tytuły, jak wszystka inna szlachta koronna i litewska. Do końca też politycznego bytu Rzeczypospolitej,

wojskich w ziemiach tak zwanych pruskich nie było. Wojski w owej dobie staje się coraz więcej urzędnikiem pokoju, pośredniczy przy różnych władzach i czynnościach administracyjno-sądowych. Król pozwala np. na skup wójtostw lub kniaziostw wsi wołoskich na Rusi, zsyła kilku komisarzy na miejsce, żeby otaxowali ich wartość; zawiadamia się natychmiast wojski ziemi, w której się skup taki odbywa i zjeżdża wojski i obecny jest z urzędu wszelkim czynnościom komissarzy, znajduje się przy detaksacyi: komissarze powołują do siebie zarówno kupującego jak i sprzedającego, przeglądają wszystkie przywileje, lokacyje, ściągają zeznania z poddanych i sąsiadów i ustanawiają dochód. Tu wojski jest reprezentantem króla do tej czynności (ob. Stadnickiego, *Dyplomat. wsi wołoskich*). Wojski miał też pewien do sądu stosunek. Konstytucyja np. z r. 1653: »o urzędach ziemie Łukowskiej i powiatu Grabowieckiego,» mówi z powodu chorąztwa łukowskiego, które ustanawia: »także na miejsce wojskiego parczewskiego, gdzie juryzdykcyi sądowej nie masz, wojskiego łukowskiego postanawiamy» (*Vol. leg.* IV, 419). Wojskiego krakowskiego spotykamy i starszym łożniczym królewskim na dworze, to jest podkomorzym koronnym (cubiculi praefectus, Raczyński, *Kodeks wielkiej Pols.* str. 228). Urząd to spokojny, bo go bierze pod owe czasy i wieszcz polski Jan z Czarnolesia Kochanowski w swojem województwie sandomierskiem r. 1579, ten Kochanowski, który nie chciał być dumnym kasztelanem połanieckim. Sielskiego wieszcza prostocie urząd pokoju patryjarchalny dogadzał. Ale najważniejszym bodaj przywilejem wojskiego był ten, że na wojny nie chodził. Przywilej niewiadomo za co dany, bo bez obowiązków. Choć stróżowanie zamków zamieniło się w czczy zaszczyt, stróżowanie ziem całych i powiatów, żadnych prac i trosk niewkładało na wojskich. A konstytucyje zawsze jednakowo o wojskich prawią. Po klęsce wielkiej cecorskiej, na sejmie w roku 1621 uchwala się »sposób pospolitego ruszenia» (*Vol. leg.* III, 410). Niebezpieczeństwo wielkie grozi od Turka, cały świat polski poruszony aż do wnętrzności. Konstytucyja pisze: »do tej expedycyi generalnej i ciężarów jej nie należą burgrabiowie krakowscy i inszy urzędnicy abo osoby, co prawem dawnam są excepti, jako wojscy» (tamże, str. 416). W Krakowie nie musiało być nigdy wojskich zamkowych, tylko ziemscy; zamkowych powinności spełniali tu burgrabiowie, których było aż 12-stu. Obawa się rodzi jednocześnie, żeby, gdy pospolite ruszenia ku wschodowi pociągną, na tyle ich nie rozgościła się swawola; Rzplita chce, żeby spokojne były miasta, zamki, kościoły, klasztory, wioski, domy i dwory, drogi i osoby, targi, jarmarki i konstytucyja stanowi dalej: »kwoli czemu pro hac vice dawnych praw uchylając, na łakome ludzie dissolutos, dajemy władzę i animadwersyją pomienionym sędziom grodzkim albo podstarościom sądowym, którzy w zamkach swoich zawsze mieszkać, praesentes być i rezydować pospołu z wojskiemi, sub poena de expeditione bellica powinni i kwoli czemu mieszkanie w zamkach, tak podstarości jako i wojski ma mieć.» Konstytucyja przepisywała sposób postępowania tym urzędnikom bezpieczeństwa w razie, gdyby się swawola pojawiła i dodaje: »więc też wojscy i sędziowie grodzcy dostatku żałować nie będą, a osobliwie miasta przy zamkach będące i cechy porządne być i zamkowi pomoc dać powinni będą, żeby to hultajstwo chwytać i onych gonić et praesto securitatem mogli czynić.” W tej konstytucyi najlepiej widać ową sądową czynność wojskiego, który nie wiemy nawet jeszcze, czy sądził, czy też sprawiał powinność policyjną, winien był więzić i ścigać „hultajów” jak ich prawa nasze nazywają. Niemiał też szczędzić

nawet dostatku; to zapewne mówi się dla tego, że miał uposażenie pewne z dzierżaw koronnych, przywiązane do urzędu. Pobierał dochody na to, żeby w pewnych razach małą ich cząstką ojczyznie mógł usłużyć. Nazywano ich też beneficiati, obdarowani i uposażeni. Nie wszyscy jednak byli obdarowani: ci co pełnili powinność, pobierali dochody, którzy dla tytułu wojskiemi byli, niepobierali nic, non beneficiati. Bo w owych czasach w XVII wieku pomimo dwóch konstytucyi powstawały wciąż nowe urzędy wojskich. Dawniej interes wyłamania się od powinności wojennej, teraz może i więcej próżność przyczyniała się do rozdrobnienia wojskich na większych i mniejszych. Cały ten XVII wiek jest wielką kuźnią urzędów; co chwila nowe się tworzą i rozwijają. Każdy szlachcic w ziemi i w powiecie chce być czemś, więc ziemstwa dawniej będące tylko po województwach i po nie których powiatach, teraz są już po wszystkich powiatach, i zapał ten szczególniej trwa w ziemiach ruskich, które zawsze były wyrobieniu u siebie hierarchii urzędniczej w tyle za dawno koronnemi ziemiami, gdy później przyjęły urzędy od Polski. Zaczynają się tedy dawne godności rozdwajać, bo brak tytułów i godności dla wszystkich. Był chorąży jeden na powiat, ziemię lub województwo, teraz powstaje zastępca jego, bo chorąży może zachorować i może nie być, kiedy go potrzeba i chorąży stary przybiera tytuł większego, zastępca tytuł chorążego mniejszego. Toż wojscy. Wojscy robią się więksi, to jest starsi i mniejsi. W hierarchii ziemskiej ci mniejsi uprzedzają skarbników, podstarościch, sędziów grodzkich i podwojewodzych. Puszczają tylko przed siebie pisarzów ziemskich i miecznikòw, któremi przedzielają się od wojskich większych. Ci wszyscy młodsi, mniejsi nie są beneficiati. Beneficiati są tylko wojscy więksi, więc powiatowi i wojscy grodowi, którzy rządzą po zamkach. Porządek ten zastaje konstytucyja r. 1673, która pospolite ruszenie przeciw Turkom nakazując, i podatek generalnego poboru na wszystką szlachtę naznaczając, stanowi, że wojscy ziemscy i grodzcy, beneficiati, mają zapłacić na ten raz po złp. 30, a mniejsi ziem, non beneficiati, po złp. 15 (*Volum. Leg.*, t. V, str 172). Maciejowski nie dobrze to zrozumiał, kiedy powiada, że w 1673 wojscy »podzieleni zostali« na ziemskich, grodzkich i mniejszych, czyli dzierżawą od rządu nieopatrzonych (*Historyja prawodawstw słowiańskich*, tom IV, str. 94). Nie podzieleni zostali, bo już przedtem byli podwójni, więksi i mniejsi, konstytucyja tylko poświadczyła fakt, który widziała. Lengnich nie jasno się tłomaczy, ale przynajmniej nie błędnie, jak Maciejowski (*Prawo pospolite*, wydanie z roku 1836, str. 332). Lelewel co do słowa przepisuje Lengnicha (Dostojności i urzędy, w rozdziale IV, 1569—1794 tam, gdzie mówi o dostojeństwach i urzędach ziemskich i grodzkich). W jednej Litwie nie rozdwoili się wojscy, był jeden w każdym powiecie, zato w Koronie było wszędzie po dwóch, nawet w powiatach. Bo kiedy u nas kto dawał przykład na tej drodze, zaraz naśladowali go wszyscy i po województwach szły zaraz powiaty. Ale gdy mnoży się tych mniejszych ziemskich, ustają grodzcy, zamkowi. Zamkowych wcale już nie widać w XVIII wieku.— Osobliwość urzędu ta jeszcze, że w Litwie wojski dostał się do dygnitarzy wielkiego księztwa. Byłto więc naczelny wojski, wojski wojskich ziemskich, najwyższy. Nikt z pomiędzy badaczy prawa pospolitego Polski nieobjaśnia natury tego urzędu, ani kiedy nastał. Utworzył się urząd nowy, tak jak u nas wiele innych powstało urzędów, niewiadomo na co, niewiadomo kiedy. Wsunął się między dygnitarzy i nikt mu nie powiedział, że bierze to, co mu nie należy. Później już i badacze zauważali, ze jest wojski wielkiego księztwa Litewskiego.

Lengnich jeden lakonicznie się o tem wyraża: »trzech jest w Litwie generalnych dygnitarzy, których nie ma w Koronie,a temi są jeometra, wojski i piwniczny: wszakże gdy w ustawach niczego się o nich nie doczytujemy, zdaje się, iż same tylko nazwiska nosząc, czynności urzędowych żadnych nie pełnią« (Lengnich, str. 500). Nie zdaje się, ale tak jest z pewnością. Za czasów saskich wojscy litewscy liczyli się do dygnitarzy, ale szli na końcu po łowczych i pisarzach wielkich, bezpośrednio po mierniczym czyli jeometrze. Dopiero konstytucyja z r. 1768 ustaliła starszeństwo dygnitarstw, i wojski poszedł naspód drabiny, bezpośrednio po rejentach kancellaryi, przed piwniczym, mierniczym i komornikiem litewskiemi, rozpoczynał więc najniższą liniję dygnitarstw właściwych tylko wielkiemu księztwu. Kiedy nastał urząd? znaleźliśmy do tego pewną wskazówkę. W r. 1596 był namiestnikiem nowogrodzkim postawionym od starosty i razem wojewody Fedora Skumina, Fedor Bohusz, wtedy to przed nim Stefan Zyzani protestował się w grodzie, że sobór nie prawnie go za oczy osądził. Otóż ten Fedor Bohusz, piszę się równocześnie także: „wojskim jego król. Miłości." (*Akty R. Zach.* t. IV, str. 127—.128). Ten wojski J. K. Mści nie był żadnym wojewódzkim. Tytuł sobie wyrobił u króla, może nawet on sam, może już brał wakans po kim, ale z pewnością jestto pierwszy ów z wojskich znajomy, Litwy dygnitarz. Co łatwiej później było, jak swój tytuł »wojski J. K. Mści« przemienić na „wojski wiel. ks. Litewskiego«? I urosło nowe dygnitarstwo, które takim sposobem pod koniec XVI w. wyrabiało się. Następców Bohusza aż do XVIII wieku nieznamy, niedoczytaliśmy się jeszcze ich nigdzie. To dowodzi, jak ci wojscy byli nic nieznaczący i skromni. Od połowy XVIII wieku możemy snuć już cały ich szereg. Byli tedy wojskiemi Litwy: 1) *Fedor Bohusz*, w r. 1596. 2) *Kimbar* (niewiadomego imienia) h. Siekierz, razem Skarbny litewski i wojski umarł r. 1744 (*Kuryjer polski*, N-er 427). 3) *Dominik z Szankowa Sawaniewski* her. Pobóg. Syn Jana i Piegłowskiej. Najprzód miecznik wileński i rotmistrz, potem w różnych zdarzeniach sędzia i poseł na elekcyję 1733 r., deputat do paktów i rezydent przy boku króla Stanisława. Z miecznika wileńskiego mianowany za instancyją księcia podkanclerzego Czartoryjskiego, wojskim litewskim w Styczniu 1745 (*kuryjer polski*, N-er 427). Żona jego Chreptowiczówna, urodzona z Pacówny oboznianki litewskiej (Dopełnienia Bobrowicza do Niesieckiego, t. X, str. 396). Panowie popierali go, bo chcieli zrobić marszałkiem trybunału. Nie chciał tej godności Sawaniewski, bo chory był w Styczniu 1746 r. Ale wreszcie dał się namówić, kosztowało go to wiele pieniędzy i kłopotów: na utrzymanie godności marszałkowskiej, obiecywali mu dać Sapiehowie. Ale figla mu wyrządzono: żeby jego kandydaturę obalić w Wilnie, obrano trzech zamiast dwóch deputatów, w ich liczbie był i Sawaniewski. Ksiądz koadjutor wileński Sapieha napróżno wołał do księcia podkanclerzego, żeby go ocalił: marszałkiem został Jeleński, podsędek oszmiański, Sawaniewski utrzymał się tylko na kadencyi wileńskiego pisarstwa. Umarł r. 1755. 4) *Adam Mikosza*, (czytaliśmy także Jędrzej). Syn cześnika witebskiego, mianowany wojskim z horodniczego radomskiego w Maju 1755 r. (*Kuryjer polski*, N-er 99). Po niemiecku czytaliśmy go w Kalenrzyku politycznym pod r. 1768 wojskim, Vorsterher von Litthauen, żył jeszcze r. 1762. 5) *Jan Piasecki*, wojski już w r. 1767. Tribun de la Lithuanie, kawaler orderu św. Stanisława od 9 Lipca 1779 r. (*Sygillaty*). Żył jeszcze roku 1782. 6) *Michał Zaleski*, wojski już w r. 1785. Poseł trocki na sejm wielki w r. 1788. Przemawiał tam z ogniem przeciw radzie nieusta-

jącej i odniósł świetny tryumf; świadkiem zapału; kiedy zniesiono radę był Dyzma Tomaszewski, ob. o tem jego *Uwagi*, str. 55. D. 28 Maja 1789 r. wyznaczony przez sejm członkiem deputacyi do śledztwa oskarżonych o bunty, d. 19 Maja 1791, delegowany komissarzem na kongregacyją greków orjentalnych. Człowiek światły, zdolny, jeden z patryjotyczniejszych posłów, pisał relacyję deputacyi o buntach. Obrońca sprawy narodowej dzielny, logik dobry, rozumuje pięknie, nieraz jest prawdziwie wymownym. Mąż stanu, umiał radzić i podawał na złe sposoby. Zostawił bogate, o ile słyszeliśmy, pamiętniki, które nam kiedyś do wydania miano powierzyć, ale skończyło się na obietnicy. Jest do niego oda Kniaźnina (ob. *Oda 9-ta*, księgi drugiej). Ojciec to podobno Marcina Zaleskiego, zasłużonego królestwu męża w sprawach edukacyjnych przed rokiem 1830. Wojski Zaleski umarł już dobrze po upadku Rzeczypospolitej. *Jul. B.*

Wojsko, jest zbiorem uzbrojonych i w związku z sobą zostających oddziałów ludzi w jakiemkolwiek państwie. Aby wojsko jako narzędzie do prowadzenia wojny odpowiadała swemu przeznaczeniu, musi mieć dobrą organizacyję, być należycie wyćwiczone i utrzymane w ścisłej karności. Zadanie organizacyi wojskowej polega na: 1) utworzeniu wojska, to jest pobraniu ludzi, uzbrojeniu i wykształceniu ich; 2) uformowaniu oddziałów, a z tych korpusów zostających pod rozkazami szczególnych dowódzców; 3) na utrzymaniu i dopełnianiu. W najdawniejszych czasach, wojska składały się z mężczyzn zdolnych do broni, wybranych ze wszystkich pokoleń; wojska te tylko miały piechotę. Wkrótce dodano jazdę, wynaleziono wozy wojenne, a na Wschodzie przyuczano do posług wojennych wielblądy i słonie. U Indyjan i Egipcyjan były oddzielne kasty żołnierzy. Daryjusz Histasp zaprowadził w Persyi organizacyję wojskową. W państwach greckich wojska składały się z obywateli, którzy obowiązani byli do służby wojskowej; służba ta w Atenach była miarkowana stosunkami majątkowemi. Powstali jednak w tym czasie żołdacy czyli żołnierze, którzy ćwicząc się ciągle w użyciu broni, byli bardzo poszukiwani. Filip i Aleksander W. mieli wyborne wojska, które prawie zawsze pozostawały pod bronią. W państwie rzymskiem wojsko najprzód składało się z obywateli, którzy corocznie według klass majątkowych byli pobierani. Lecz kiedy i ludzie nie mający majątku (proletarii) do służby wojskowej zostali pociągnięci, a obywatele coraz bardziej od niej się uwalniali, tudzież prowincyje na potrzeby nie wystarczały, wtedy zaczęto przyjmować do wojska wielu najemników, którzy pod cesarzami stanowili siłę wojenną stałą. U ludów germańskich, które w te czasy wystąpiły na widownię, obowiązywało prawo, według którego występowali do wojny wszyscy ludzie wolni, zdolni do broni. Później główną część wojska stanowili lenni posiadacze ziemi, a koło nich wazale. Karol VII król francuzki, ustanowił w r. 1445 pierwsze wojsko stałe z 15 kompanij, każda po 100 ludzi kawaleryi ciężkiej i lekkiej, do czego w r. 1448 dodano piechotę zwaną *Franc-archers*. W Rossyi pierwszem wojskiem stałem byli strzelcy, których ustanowiono w r. 1550. Na Wschodzie wojsko stałe stanowili janczarowie. Dopiero po wojnie trzydziestoletniej, państwa zaczęły utrzymywać większe armije stałe. Zapełnianie ich aż do końca zeszłego stulecia dopełniało się bądź to drogą poboru, bądź werbunku; we Francyi podczas rewolucyi zobowiązano wszystkich mieszkańców do służby wojskowej, a w r. 1798 obowiązek ten prawem konskrypcyjnem uregulowano. Urządzenie to z pewnemi zmianami przyjęte zostało przez różne inne państwa, tak że obecnie wszędzie armije zaopatrują się w ludzi

drogą poboru, z wyjątkiem Anglii, gdzie dotąd dokonywa się to drogą werbunku. W Prussiech po wojnach za Napoleona I wprowadzono systemat landwery, którego korzyści okazała wojna z Austryją 1866 r. (ob. *Landsturm* i *Landwehr*).

Wojsko polskie. Mając mówić o regularnej armii polskiej, nie możemy sięgać do czasów przedchrześcijańskich czyli słowiańskiej doby, dla opisywania sposobów obrony w czasie najazdów nieprzyjacielskich. W czasie takim trwogi ogólnej naród zbierał się pod chorągwie starszyzny swojej i walczył odważnie, bo wiedział, że wróg nie z inną przybywa myślą, jak puścić osady z dymem, zdobyć bogate łupy, a lud popędzić w niewolę na obce ziemie. Dla swej obrony od najazdu, okopywał wałami ziemnemi osady i świątynie swoje, wznosił obozowiska, do których na dane hasło zbiegali się bliscy mieszkańcy, i znajdowali w takich usypiskach warownych bezpieczną uchronę, i łatwiejszą obronę życia, wolności i własnego mienia. Słowiańscy bowiem przodkowie nasi, spokojni rolnicy, pasterze i łowcy, nigdy nie kierowali się myślą zdobywczą, i ztąd nieprzedsiębrali wypraw za graniczne kopce narodowe. Pierwszy twórca państwa polskiego i jego organizator Bolesław *Wielki* czyli *Chrobry*, zagrożony napadami Sasów i Niemców, utworzył potęgę wojenną, i miał pod ręką gotowe zawsze hufce zbrojne tak piesze jak konne. Z kroniki Galla widzimy, że występowało w pole do boju za tego króla, z Poznania 5,300 zbrojnych, z Gniezna 6,500, z Władysławowa 2,800, z Santoka 2,300. Nielicząc z innych grodów mniejszych, szczuplejszych hufców, których nie podaje kronikarz, była to siła na owe czasy potężna, wynosząca 16,900, głównie jazdy należycie uzbrojonej. Mamy ślady, że Bolesław Wielki w górach i lasach, pieszych celnych łuczników używał, ale o ile sądzić można, bronili raczej granic państwa, nie towarzysząc chorągwiom jazdy w wyprawach dalszych, jakie król ten robił do Czechii, na Ruś i Prussaków. W tym okresie widzimy pierwszy zawiązek *stanu rycerskiego* czyli tak zwanej *szlachty*, która wychodząc z krwi i kości ludu polskiego, później się wyniosła nad swą bracią i ogarnęła władzę, wsparta licznemi przywilejami panujących. Potęga wojskowa stworzona przez Bolesława Wielkiego, malała pod niedołężnym następcą. Bolesław *Szczodry* albo *Śmiały*, wrócił jej znaczenie, zarówno jak *Krzywousty*. Sztuka wojenna stała na wysokim stopniu udoskonalenia. Jazda, która wówczas stanowiła główną i jedyną siłę armii, walcząc w otwartem polu, pełnić umiała i służbę piechoty, przy zdobywaniu szczególniej grodów warownych i obozów ufortyfikowanych. W tym okresie widzimy rozmaite już machiny wojenne do robienia wyłomów i rozbijania murów, jako też rozmaitą broń używaną, czy to w boju w czasie natarcia, czy też przy zdobywaniu warownych miast i zamków. Król na utrzymanie wojska, obracał dochód z podatków na ten cel ustanowionych i z łupów zdobytych na nieprzyjacielu. Główna zawsze potęga za Piastów i Jagiellonów, polegała na jeździe wyłącznie. Ta ufność w tej jedynie broni, była powodem powszechnego przysłowia jeszcze w czasach ostatnich Jagiellonów:

»Polak to ma po naturze,
»Bić się w polu a nie w murze«

i lekce ważenie piechoty. Dla tego chętnie w otwartem boju występywali, ufni w dzielność koni, w swoją ochoczość do walki, zręczność w obrotach, bezpieczeństwo w zbroi hartownej, i wyższość w broni, jak kopii i szabli. Myśl pierwotna ożywiająca naród, że wojną najezdniczą w celu łupieży i zdobywa-

nia ziem obcych gardził, wytworzyła wyraz »*potrzeby*,« którą wyrażano walkę z nieprzyjacielem. Potrzeba bowiem jedynie i wyłącznie zmuszała Polaków do walki dla obrony życia, wolności i ogniska domowego. Król, śmiało mogący wzywać rycerstwo do boju w granicach państwa, musiał je prosić i zaciągi cudzoziemskie robić, chcąc wyprawę zrobić poza granicę. Rozporządzenia tyczące się za Piastów wojskowości, mamy w *Statucie Wiślickim* Kazimierza Wielkiego z r. **1347**. W nim czytamy, że dobra wolne i na prawie wojskowem osadzone, t. j. przywilejem od wojny nie wyłączone, wkładają każdemu swemu dziedzicowi obowiązek, aby podług ich wartości i dochodów, oznaczony poczet zbrojnych poprowadził pod chorągiew. Ksiądz posiadający dobra dziedziczne, miał ten sam obowiązek co każdy właściciel świecki. Panowie (barones) i szlachta (nobiles) ziem polskich (t. j. Wielkopolskich) mają także należeć do wojska i ćwiczyć się w sztuce rycerskiej. Pomiędzy rozporządzeniami Statutu, przypominano, że nikt nieobowiązany wychodzić za granice kraju, chybaby go król nagrodził lub uprosił. Obostrzono w tym statucie, że wojska ciągnące na wyprawę, niepowinny stać po wsiach ale na polach, i niepowinny nic brać prócz obroku i drzewa opałowego. W nim znajdujemy także, że niektórzy panowie i szlachta, oraz inni wojskowi w obozie (in castris) naprzeciwko nieprzyjaciela, pod niczyją nie stawali chorągwią, ani się żadnej władzy wojska królewskiego nie poddawali, a to żeby uniknąć warty przy machinach i okopach, lub nocnych czat, co drudzy podług ułożonego między sobą porządku odbywać zwykli. Z tej przyczyny każdy wojskowy (miles) albo należący tylko do wojska ciura (simplex), powinni stać pod pewną zatkniętą chorągwią, żeby wiedzieli o swojem miejscu i lepiej bronili tej chorągwi. Miał na to uważać podkomorzy każdej ziemi, przestępnych imać i królowi do ukarania przedstawiać, a konie ich mógł sobie zabierać. Te wszystkie rozporządzenia Statutu wiślickiego, tyczą się wojska narodowego ze szlachty złożonego, które później *pospolitem ruszeniem* (ob.) nazywano. Piechota z mieszczan i chłopów wolnych od podatków złożona, do boju w szyku nie stawała, ale służyła raczej do budowania dróg, mostów, obwarowywania obozów i t. p. posług. W oddzielnych artykułach, już podaliśmy w niniejszej Encyklopedyi, rozmaite rodzaje wojska w starożytnej Polsce, tu więc ograniczymy się tylko co do ogólnych spostrzeżeń, a więcej szczegółowo zastanowimy się nad armiją regularną polską. Rzeczpospolita, z zasady swojej nie mogła przyjąć organizacyi stałego wojska, w obawie, ażeby król wsparty na niem, zamachu stanu, łatwego przy takiej przeważnej sile, nie wykonał na jej wolność i swobody. Dla tego szczupłe tylko panujący miał zastępy, które zwykle gwardyjami królewskiemi zwano. W razie napadu na granicę państwa, panowie i szlachta licznemi pocztami stawali przy boku wyznaczonego hetmana, a w razie groźniejszego niebezpieczeństwa, powoływano przez *wici* (ob.) pospolite ruszenie. W ustroju społecznym starożytnej Polski, była w każdej chwili na zawołanie potężna siła wojenna. Wychowanie domowe w każdej rodzinie, przygotowywało wcześnie młodzież do rzemiosła rycerskiego. Zahartowana od lat dziecinnych trudami na łowach, wprawiona do konnej jazdy i władania bronią w gonitwach i ćwiczeniach domowych, miała w pogotowiu dzielne rumaki, broń i zbroję. Prawa rzeczypospolitej pozbawiały zaszczytu szlachectwa każdego, który go posiadał, jeżeli się zajmował handlem i przemysłem, dla tego, że stan szlachecki uważane jako zakon rycerski, którego powołaniem głównem było

stać w gotowości na obronę kraju, i na każde powołanie wyruszyć zbrojnie w oznaczone stanowisko pod chorągiew właściwą. Przemysłowiec tak nagle odrywać się nie mógł od handlu swego, ani też mieć potrzebną do boju odwagę i wytrwałość, jaką się każdy szlachcic, ziemianin-rycerz odznaczał. Te powody wywołały owo prawo, z którego w późniejszych czasach nierozważnie szydzono. Cała siła wojenna Rzeczypospolitej polegała głównie (jakieśmy mówili) na jeździe. Czołem jej i potęgą były chorągwie hussarzy (ob.) po nich pancernych a nie małą siłę dodawały lekkie pułki Kozaków (ob.). Hussarze przeważali najważniejsze zwycięztwa, jak pod Kircholmem, pod buławą Jana Karola Chodkiewicza, pod Chocimem **1673** r., przy oswobodzeniu Wiednia **1683** r., lubo tak pod Chocimem kozacy wiele dopomogli Janowi Sobieskiemu wówczas hetmanowi, do zdobycia warownego obozu tureckiego, a za Zygmunta III w r. **1621** pod Chocimem także, główną siłę dali zebranemu wojsku Rzeczypospolitej. *Konaszewicz* (ob.) sahajdaczy okrył się sławą ze swymi kozakami, jak Lisowski hetman dzielnych lisowczyków (ob.). W sztuce wojowania wiele zawdzięczamy Czechom, od nich przejęliśmy obronne tabory (ob.), oni uczyli nasze rycerstwo w czasach Jagiellońskich i z tego okresu niedaremne jest przysłowie: »*Co Polak to pan, co Czech to hetman.*« Szyk bojowy stosowali dawni nasi hetmani stosownie do nieprzyjaciela z jakim walczyli. Inny mieli przeciw Moskwie, inny przeciw Szwedom i Niemcom, inny przeciw Tatarom i Turkom, a wreszcie i przeciw Kozakom. Wprowadzenie do walczącej armii piechoty, nastąpiło dopiero za Stefana Batorego. Wielki ten wojownik oceniał należycie wartość i potrzebę tego rodzaju broni, która z udoskonaleniem rusznic czyli samopałów (karabinów) przeważną rolę grać zaczęła na polu bojowem. Jakkolwiek mało było regularnego wojska, które obejmowały tylko nadworne chorągwie panujących, ich rodziny, panów znakomitszych i zamożnej szlachty, niebrakło nigdy w starożytnej Polsce wodzów doświadczonych, dzielnych pułkowników i rotmistrzów, którzy stawali na czele licznych chorągwi zbrojnej szlachty. Mnóstwo młodej szlachty uczyło się rycerskiego rzemiosła w zagranicznych wojskach, jak w Niemczech, Francyi, głównie też w Czechach, Węgrzech i Siedmiogrodzie. Wysoko wykształceni w sztuce wojskowej, wracali do rodzinnych siedzib, a skoro *wici* wezwały, stawali na czele chorągwi, i w krótkim czasie dzielnych jeźdźców należycie wprawiali do szyku i obrotów wojennych. Królowie w pomoc nieraz zaciągi robili najemnych żołnierzy z zagranicy, szczególniej też piesze roty, bo na jeździe niezbywało nigdy. Kiedy Stefan Batory w Inflantach wojował, miał w swej armii przeszło **16,000** Niemców i Węgrów. Główna zasadą i myślą kierowniczą wypraw wojennych, było zniszczenie nieprzyjacielskiej ziemi, zdobycie łupów i chwytanie niewolników, lub też w pień wycinania ludności; tak postępowali wrogowie Rzeczypospolitej i tak im nawzajem odpłacali Polacy. Bartosz Paprocki w dziele swojem *Hetman*, **1578** r. drukowanem, między wielą zdrowemi radami udzielonemi dla dobrego hetmana, które przypisał Samuelowi Zborowskiemu, dla rozognienia żołnierza dozwala więźni zabijać. Jeżeli niekiedy Rzeczpospolita wystawiała wielkie siły, jak Władysław Jagiełło w r. **1410** wyprowadził do krwawego boju pod Grundwaldem **150,000** jazdy a **32,000** piechoty polskiej, litewskiej i z rusi, były to chwilowe wysiłki, ale nie stała cyfra regularnego wojska. Błąd był wielki kierowników rządu, czyli *panów rady*, a z nią i szlachty, że gdy wszędzie przemyśliwano i wprowadzano stałe wojska, w Polsce polegano na starej organizacyi powoływania przez *wici* do *pospolitego ruszenia*. Niepomnąc na

to, że stare instytucyje nowszym już nie odpowiadały czasom i potrzebom, że potrzeba było iść z postępem wieków. Społeczność uległa wielkim zmianom pod względem obyczajów i charakteru, to co było *dobrem* w XV wieku za Jagiellonów, było *złem* w dobie elekcyjnego tronu. Prawdziwą armiją regularnego wojska, widzimy w postanowieniu sejmu **1775** r. oznaczającego **30,000** stałego wojska. Za tegoż panowania Stanisława Augusta w r. **1786**, regularnych pułków liczono w *Koronie:* jazdy **5,522**, piechoty **8,260**, razem **13,782**; *Litewskich:* jazdy **2,670**, piechoty **2,075**, razem **4,745**, w ogóle przeto **18,527** głów, nieliczące artylleryi. Artylleryja koronna liczyła **404**, a inżenierów **12** ludzi; litewska **125** głów. Była to zbyt szczupła armija, nietylko do obrony tak obszernych granic Polski (pomimo rozbioru), ale nawet wewnętrznej służby kraju. Sejm ustawą **3 Maja 1791** r. uchwalił podniesienie wojska narodowego do **100,000** ludzi, ale była to cyfra tylko na papierze martwa, i nigdy urzeczywistnioną nie została. Kiedy nastąpiła kampanija **1792** r. pod księciem Józefem Poniatowskim, nie mógł wódz ten zebrać nawet **40,000** wojska. Za powstania Kościuszki siła zbrojna wynosiła tylko do **36,000**, tak mała armija pomimo waleczności, zadaniu swemu odpowiedzieć nie mogła. Po rozbiorze ostatnim Polski i wykreśleniu jej z karty Europy, na obcej ziemi zaczeła się formacyja nowej siły zbrojnej narodowej. Henryk Dąbrowski, jeden z generałów Kościuszkowskich, dnia **9** Stycznia **1797** r. zawarł z rządem Lombardzkim umowę w Medyjolanie i utworzył legijon włoski, w zawiązkach z **1,200** Polaków złożony, który już w Kwietniu liczył przeszło **5,000** głów. W końcu tegoż roku powstał drugi legijon z **7,146** ludzi złożony, podzielony na dwa oddziały: jednym dowodził generał Kniaziewicz, drugim Józef Wielhórski. Odtąd sławę zwycięztw dzielili ci wojownicy wraz z francuzami. W legijonach tych mieścili się konfederaci barscy, wraz z doświadczonymi w boju z kampanii **1792** i **1794** r. Po powrocie Napoleona z Egiptu **1799** r., gdzie się świetnie odznaczyli genijalny książę Sułkowski i Józef Zajączek, upoważniono Polaków w Paryżu do utworzenia dwóch legijonów. Pierwszy *Włoski* pod Dąbrowskim liczył **7** batalijonów piechoty i jeden artylleryi, razem **10,694** ludzi; drugi pod Kniaziewiczem zwany *Naddunajskim*, po większej części z jazdy złożony, wynosił **3,500** ludzi. Marsylija służyła za miejsce zbioru pierwszemu legijonowi, drugi część armii Reńskiej stanowił. Po złączeniu się dwóch legijonów **1801** r. w miesiącu Marcu w Medyjolanie, stan rzeczywisty do boju wynosił **15,000** Polaków. Z tych część wyprawiono pod Władysławem Jabłonowskim w r. **1802** na wyspę San-Domingo, z której tylko mała cząstka tych wojowników wróciła, trzy większe części wyginęły tak od chorób zjadliwych jak w krwawych z murzynami walkach. Po stanowczem zwycięztwie cesarza Napoleona I nad Prusakami i rozbiciu całej ich armii, legijony stanęły na ziemi ojczystej z końcem **1806** r. Po zawarciu pokoju w Tylży d. **7** Lipca **1807** r. utworzono księztwo Warszawskie, ustawa konstytucyjna przepisała liczbę wojska polskiego **30,000**, a uorganizowanie tej siły zbrojnej zostawiono królowi saskiemu Frydrykowi Augustowi a księciu warszawskiemu. Ten dekretem swoim z d. **9** Maja **1808** r. urządził armiję: dwanaście pułków piechoty, sześć pułków jazdy i brygady artylleryi, składały trzy dywizyje wojska pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego, Zajączka i Dąbrowskiego. Prócz tego *Legijon nadwiślański* złożony z **4**-ch pułków piechoty, **2**-ch pułków ułanów i jednego lekkiego gwardyi, zostawały na żołdzie francuzkim, trzy zaś pułki piechoty zupełne, czwarty, siódmy i dziewiąty pod dowództwem pułkownika Feliksa Potockiego, Mateusza

Sobolewskiego i Antoniego księcia Sułkowskiego, walcząc w Hiszpanii, rozsławiły szeroko sławę żołnierza polskiego, tak zdobyciem wąwozów Somo-Sierra (ob.) jak zdobyciem Saragossy, i walkami nad Ebrem i Tagiem. Pułki te dopiero na wyprawę 1812 roku przyciągnęły z Hiszpanii. Włodzidzimierz Potocki własnym kosztem utworzył szwadron artylleryi konnej; pułkownik Pelletier objął dowództwo korpusu artylleryi i inżenierów, założono szkołę inżenierów w Warszawie. Po kampanii 1809 r. gdy powiększyły się granice księztwa Warszawskiego, dekretem z d. 20 Marca 1810 podzielono też księztwo na cztery okręgi wojskowe. Pierwszy obejmował departamenta: Warszawski, Płocki, Łomżyński; drugi, Poznański, Kaliski, Bydgoski; trzeci, Lubelski, Siedlecki; czwarty, Krakowski i Radomski. Każdym okręgiem dowodził jenerał dywizyi, a w szczególności, dowodzili okręgami generałowie: Zajączek, Dąbrowski, Ludwik Kamieniecki i Michał Sokolnicki, departamentami zaś rządzili generałowie brygad. Józef książę Poniatowski był naczelnym wodzem wojska polskiego, oraz ministrem wojny. Było piechoty pułków 17, jazdy 16, w całej sile 60,000. Wkrótce przybyły nowe pułki, jako to: kirysyjerów, wystawiony kosztem pułkownika Stanisława ordynata Zamojskiego, drugi kosztem Konstantego księcia Czartoryskiego, dwa pułki huzarów; książę Dominik Radziwiłł utworzył swoim kosztem ósmy pułk ułanów. Wsie dostarczały zaciągów, we wszystkich miastach tworzono gwardyje narodowe. Przywrócono krzyż wojskowy *Virtuti militari*, po r. 1792 zniesiony przez konfederacyją Targowicką; w tymże czasie wzniesiono szańce Modlina, jednego z najobronniejszych miejsc w Polsce, miejscowość obrana przez Napoleona I. Księztwo Warszawskie w roku 1809 liczyło armiję pod bronią złożoną z 78,583 ludzi, rozrzuconą w różnych stronach Europy. Ubiór piechoty całej był: mundury granatowe, kołnierz karmazynowy, białe wyłogi, oprócz 13 pułku, który nosił białe mundury zdobyte na austryjakach w Jarosławiu, z kołnierzem i wyłogami niebieskiemi. Co do jazdy: pułk pierwszy strzelców konnych, nosił mundur zielony z ponsowemi wyłogami, czwarty z karmazynowemi, piąty z pomarańczowemi. Wszystkie pułki ułańskie, nosiły mundur granatowy z wyłogami (drugi i siódmy) żółtemi a kołnierz ponsowy; szósty, kołnierz biały, wypustki karmazynowe; ósmy i dziewiąty kołnierze ponsowe; trzeci, jedenasty, dwunasty, piętnasty i szesnasty, wszystkie z karmazynem. Pułk dziesiąty huzarów, nosił mundur granatowy ze złotem, a trzynasty huzarów, granatowy ze srebrem; pułk zaś czternasty kirysyjerów mundur granatowy, a wyłogi ponsowe. Tak więc armija polska będąca w połowie na żołdzie księztwa Warszawskiego, a w większej na francuzkim, liczyła: piechoty 37,095 ludzi, jazdy 13,339, artylleryi 2,500 razem 52,934; oprócz tego dodać należy, walczące trzy pułki z artylleryją i legiją nadwiślańską 14,346, w Gdańsku i innych twierdzach pruskich 4,246, pułk 4 strzelców konnych w Saxonii 657, legija Bronikowskiego formowana w Niemczech 4,000, pułk 7 ułanów Konopki 1,200, pułk gwardyi strzelców konnych Wincentego hr. Krasińskiego 1,200, w ogóle w r. 1809 było Polaków pod bronią 78,583. W tym czasie księcia Józefa Poniatowskiego był szefem sztabu Fiszer, jeden z najznakomitszych oficerów polskich, podszefem Rautenstrauch, zastępcą ministra wojny Hebdowski, intendentem wojska Wojciech Dobiecki, dowódzcą artylleryi Pelletier, adjutantami Artur Potocki, Kamieniecki, starszym adjutantem podpułkownik Ludwik Kamiński. W roku 1812 na wyprawie armija Polska obejmowała 90 batalijonów

piechoty i **61** szwadronów jazdy. Pułków pieszych było **17**, każdy mocny na **4,000** żołnierzy; jazdy pułków **17**, każdy liczył **880** konnych, czyli pieszych **68,000**, jazdy **15,030**; artylleryi bateryi **18** po sześć dział, czyli **108** dział i oddział artylleryi konnej Włodzimierza Potockiego dział **8**, razem dział **116**, w ogóle na tej wyprawie armija polska liczyła piechoty i jazdy, oprócz artylleryi, **83,030** ludzi. Po upadku Napoleona I i utworzeniu królestwa Polskiego na kongressie wiedeńskim **1815** r., utworzoną została nowa armija polska ze szczątków pozostałych z wielkiej armii księztwa Warszawskiego i nowo zaciężnych. Cesarz Alexander I jako król polski, naczelne dowództwo nad nią powierzył bratu swojemu Wielkiemu księciu Konstantemu. Obowiązki ministra wojny pełnił Maurycy hr. Hauke, wojownik z legijonów, który się w ostatnich czasach księztwa Warszawskiego świetnie odznaczył dzielną obroną twierdzy Zamościa. W stopniach wyższych, pierwszy raz pojawiają się *generałowie broni*, których było pięciu, generałów dywizyi jedenastu, brygady dwunastu. Piechota, oprócz grenadyjerów gwardyi, dzieli się na dwie dywizyje, każda dywizyja na trzy brygady, brygada na dwa pułki, pułk na dwa batalijony, batalijon na cztery kompanije, ośm plutonów, rot sześćdziesiąt sześć. Co do gatunku: linijowych pułków piechoty ośm, strzeleckich cztery, batalijon saperów, trzy batalijony weteranów czynnych i korpusu weteranów i inwalidów **12**. *Jazda.* Oprócz pułku gwardyi strzelców konnych składały jazdę dwie dywizyje strzelców konnych i ułanów, korpus żandarmeryi, tudzież korpus pociągu. Każda dywizyja miała dwie brygady o dwóch pułkach, pułk cztery szwadrony. Oprócz bateryi gwardyi konnej o sześciu granatnikach **12**-funtowych, artylleryja składała się z brygady lekko-konnej, dwóch bateryj po ośm dział sześcio-funtowych, z dwóch brygad pieszych, sześciu bateryj dwudziestu czterech dział **12**-funtowych pozycyjnych i czterdziestu ośmiu dział lekkich sześcio-funtowych. Artylleryja szańcowa (garnizonowa) urządzoną była w Modlinie pod wodzą pułkownika Jana Gugenmusa, i w Zamościu, której dyrektorem był podpułkownik Kazimierz Uszyński. Korpus rakietników składał się z półbateryi konnej kapitana Józefa Jaszowskiego i z półbateryi pieszej, kapitana Karola Skalskiego, łożów dwanaście. Korpusowi weteranów i inwalidów przewodniczył pułkownik Sejdlitz. Na początku roku **1831** po wzmocnieniu trzeciemi batalijonami piechoty, ta liczyła **36,550** głów, trzy dywizyje jazdy, wraz z jazdą rezerwową i nowo-utworzonemi pułkami wynosiła **68** szwadronów (licząc po **180** ludzi w szwadronie) **10,200**. *Artylleryja:* tak piesza jak konna obejmowała dział polowych **148**. Co do wałowej, było w Warszawie i na Pradze dział wałowych **43**, w Modlinie **60**, w Zamościu **160**, razem **263**. Należy doliczyć kompaniję rakietników i batalijon saperów, co w ogóle wynosiło około **50,000** żołnierzy. Po utworzeniu czwartych batalijonów przy dawnych pułkach, oraz piątych i szóstych szwadronów jazdy, wraz z nowo utworzonemi pułkami, co wyniosło **45** batalijonów piechoty i **44** szwadronów, przybyło siły na liniję bojową około **40,000** ludzi, razem więc armija polska obejmowała tak piechoty, jazdy jak artylleryi do **90,000** głów. Po wzięciu Warszawy i rozdzieleniu się korpusów, główna armija pod wodzą generała Rybińskiego, cofająca się ku Prussom, nad samą granicą liczyła **30,000** ludzi piechoty, **2,000** jazdy, dział **98** i amunicyi na trzydzienną ciągłą kanonadę. Drugi korpus wynosił do **20,000** głów pod wodzą generała Ramorino, oprócz rezerw i mniejszych oddziałów obejmujących do **16,000** regularnego żołnierza. W końcu roku **1831**

armija polska zniesioną została i wcieloną do armii cesarstwa. Ubiór armii polskiej po r. 1815. Generałowie broni: mundur granatowy z amarantowym kołnierzem, szlify srebrne. *Piechota:* granatowy mundur, kołnierz i wyłogi żółte w pułkach linijowych; gwardyja grenadyjerów różniła się tylko galonkami na kołnierzu. Kaszkiety okrągłe (w pułku grenadyjerów i w kompanijach grenadyjerskich innych pułków, z kitkami wysokiemi z włosienia końskiego) z białym z blachy orłem na czole. Pułki strzelców pieszych: mundury granatowe z żółtemi tylko wypustkami. *Jazda.* Dywizyja strzelców konnych, mundury zielone, pułki różniły się tylko barwą kołnierzy i przyrękawiów; pułk I kołnierz amarantowy, drugi biały, trzeci żółty, czwarty niebieski. Kaszkiety okrągłe czarne z orłem białym na czele. Dywizyja ułanów: mundur granatowy, kołnierz i wyłogi w pierwszym pułku amarantowe, w drugim białe, w trzecim żółte, w czwartym niebieskie. Kaszkiety jak czapki rogatywki wysokie, tegoż koloru co kołnierz i wyłogi, jak również proporce u lanc. Korpus żandarmeryi: mundur jasno niebieski, kołnierz amarantowy, akselbanty białe, hełm z włosieniem końskim krótko przystrzyżonym, z przodu na żółtej blasze orzeł biały. Korpus artylleryi i inżenierów: mundur zielony, kołnierz i rabaty czarne z ponsowemi wypustkami. Batalijon saperów: mundur zielony, rabaty czarne, wypustki czerwone, kaszkiet okrągły, z białym orłem na czele. W korpusie pociągów mundur szaraczkowy jasny, kołnierz niebieski, w połowie od przodu amarantowy, przyrękawia niebieskie i takież lampasy u spodni. Weterani czynni: mundur jasno-niebieski z żółtemi wypustkami. Korpus inwalidów i weteranów (nieczynnych), mundur jasno-niebieski z wypustkami amarantowemi, kaszkiet okrągły z orłem białym, bez innych ozdób. Oficerowie na reformie, czyli oddaleni z czynnej służby, mundur ciemno-granatowy, kołnierz i przyrękawki amarantowe. Wszyscy oficerowie z wojsk linijowych, nosili gdy nie byli na służbie, kapelusze stosowane, z kapłoniemi piórami, w czasie służby przywdziewali kaszkiety; nadto oficerowie piechoty, zakładali pod szyją przy kołnierzu *ryngraf* z białym orłem, z blachy wygiętej w kształcie półksiężyca. Nowe pułki utworzone w r. 1831, przyjęły kolory dawnej armii, w których przeważały barwy granatowe, amarant, żółty i zielony. Oryginalnością ubioru odznaczały się pułki jazdy krakusów, które zachowały sukmanki wiejskie i przypominały hufce z czasów wojen Napoleona I. (Oprócz wielu dzieł traktujących o dawnem wojsku polskiem, co do czasów księztwa Warszawskiego i królestwa Polskiego, najobszerniejsze mamy wiadomości w *Roczniku wojskowym królestwa Polskiego na rok 1825,* w którym oprócz szczegółowego wykazu całej armii, są dołączone kostiumy wszystkich broni, i w wysokiej wartość pracy b. artyllerzysty polskiego Józefa Teodora Głębockiego p. n. »*Rys dziejów wojennych jako wstęp główny (propedeutyka) do umiejętności a sztuki wojowania* (Kraków, 1848). *K. Wł. W.*

Wojsko kwarciane w Koronie. Polska nie prowadziła wojen zaczepnych, broniła się tylko od zewnętrznego nieprzyjaciela hufcami zbrojnemi które zasłynęły w dziejach pod nazwą pospolitych ruszeń. Niezawsze jednak ten systemat obrony wystarczał, bo i pospolitych ruszeń nie można było raz wraz, rok po roku, ciągle wyprowadzać w pole, znużyłaby się przez to i najpatryotyczniejsza praca i zapał prawdziwie narodowy. Nie czas też było je zwoływać i zgromadzać dopiero wtedy, kiedy już nieprzyjaciel wkroczył do Polski, zwłaszcza nagle, jak to robili Waregowie, Mongołowie lub Litwini, wietrzący tylko gdzie łupy i dla tego w samej nagłości

napadu szukający rękojmi powodzenia. Pospolite ruszenia polskie odpierały potężne siły wrogów i wielkie napaści, ciągnęły na takie tryumfy, jak grunwaldzki, ale trzeba było znaleść stosowny środek ku powstrzymaniu mniejszych łupieżczych oddziałów nieprzyjacielskich, trzeba było ustanowić ciągłą i nieustającą straż, żeby czuwała na każdą potrzebę, jaka się zdarzy. Dla tego jeszcze za doby podziałów, książęta dzielnic polskich, trzymali małe zbrojne hufce, ale zawsze gotowe i płacili je ze swoich dochodów. Za czasów spojonej już w jedną całość Polski, naśladowali dawnych książąt królowie. Trzymali po dworach swoich tak zwanych *służebnych* ludzi. Nie było wtedy różnicy majątku królewskiego od narodowego. Król gospodarz w swojem państwie wszystkie pobierał dochody, a z nich nietylko utrzymywał się sam, ale i wszelkie ciężary publiczne, to jest państwa, ponosił, zatem i obronę, jeżeli tak wypadło. Służebnych ludzi opłacał z tych dochodów. Ponieważ to byli ludzie dworscy, to jest od dworu płatni, od dworu zupełnie zależni, przeto z urzędu dowodził niemi, sprawował ich, marszałek koronny, naprzód wielki, w zastępstwie zaś jego, nadworny. Kiedy wojna wypadła, marszałek szedł na nią, tak samo jak i król; kiedy król dowodził w ogóle całą siłą zbrojną, to jest i pospolitemi ruszeniami województw i ochotnikami i najemnikami, jeżeli byli, i swoją dworską siłą, sprawowanie tych służebnych wyłącznie ludzi zawsze do marszałka należało. Marszałek, jeżeli nie mógł sam dowodzić, a często nie mógł, bo z czasem, kiedy się urząd jego rozwijał, przybywało mu wciąż rozmaitych obowiązków, wyręczał się w dowództwie służebnych hetmanem nadwornym, który jak wiemy, był ani wielkim, ani polnym koronnym, ale hetmanem tylko dworskich ludzi służebnych. Co krok w źródłach naszych, kiedy je tylko pilnie czytamy, potrącać musimy, za czasów mianowicie jagiellońskich, o tych służebnych. Instytucyja też ich musiała się dopiero za pierwszych królów litewskiej dynastyi rozwinąć. Służebni zawsze są czynni na każdej wojnie, czy na Rusi, czy w Prusiech, z Wołochami, czy z Zakonem, bo tylko z temi sąsiadami prowadziła Polska wojny. Z samego Bielskiego możnaby wyzbierać dzieje służebnych i ułożyć je osobno w sposób bardzo zajmujący. Ale niedługo trwała ta instytucyja służebnych, już albowiem za czasów Zygmunta Augusta i Stefana Batorego starzała się, a publiczne bezpieczeństwo innych wymagało środków obrony. Widoczne to było zwłaszcza za króla Stefana, który wielkie prowadził wojny, nie odporne nawet, ale zaczepne. Zresztą służebni nie mogli nigdy i najskromniejszym nawet wymaganiom obrony starczyć. Było ich zawsze bardzo mało, coś tysiąc, półtoratysiąca ludzi; najwięcej dwa tysiące. Finanse królów jagiellońskich nie pozwalały nigdy na zaciągnięcie liczniejszych służebnych ludzi. Na to wiele wpływało przyczyn. Głównemi były, źle urządzona jeszcze wyrabiająca się dopiero finansowość państwa, zarząd skarbem publicznym i powtóre hojność nadzwyczajna wszystkich tych królów, hojność, która nawet poszła w przysłowie. Nie mogli nigdy pogodzić wydatków z dochodami, więcej wydawali jak mieli, a mało mieli, kiedy źle zarządzali zbieraniem podatków. Tracili na tem królowie i naród; królowie, bo zawsze byli potrzebni i naród, bo nie miał przyzwoitej obrony. Niczem innem tłomaczyć, tylko takim stanem skarbowości, tę zadziwiającą okoliczność, że wojna z Krzyżakami za Kazimierza Jagiellończyka trwała aż lat 12. Kto weźmie na uwagę ogrom Polski ówczesnej i zasoby jej sił, a porówna je ze stanem potęgi krzyżackiej złamanej stanowczo pod Grunwaldem i już że-

brzącej nawet od Niemców pomocy i płacącej za nią gotówką, nie może wyjść z zadziwienia, że wojna ta trwała lat 12. Toż państwo krzyżackie pod względem jednym przestrzeni wzięte, mogłoby utonąć w Polsce i Litwie jagiellońskiej z kilkanaście razy. Dajmy na to, że Litwa nie posiłkowała w tej wojnie Polsce, bo sprawa Krzyżaków z r. 1454 była czysto koronną, toż od tej samej Korony państwo krzyżackie było 6, 7 razy mniejsze. Polska pomimo swojej przewagi nie miała pieniędzy, a co zatem szło i wojska, Krzyżacy dobrzy gospodarze i zabiegli ludzie byli w stanie długo się bronić, bo mieli za co zaciągać najemnych żołnierzy. Prawda, że Polska miała do zwalczenia jeszcze intrygi cesarskie i zabiegi Kościoła przedsięwzięte w celu, żeby utrzymać ten haniebny Zakon, klęskę ludzkości, a raczej zabiegi Pijusa II, papieża, który wetował na Polsce swojej krzywdy osobistej. Gdyby nie te wszystkie przyczyny po wybuchu powstania na Pomorzu w r. 1454, Polska powinna się była tylko przejść po tych ziemiach, a raczej zajechać je, i Krzyżaków jednem skinieniem swojej ręki usunąć i odzyskać nową prowincyję. Na ten zajazd nie starczyło służebnych, pospolite ruszenia zaś nie mogły podzielić się na załogi i pilnować zamków zajętych, żeby ich Krzyżacy na nowo nie ubiegli. Zresztą i pospolite ruszenia od czasów króla Ludwika i koszyckich paktów kosztowały: szlachcic obowiązany był służyć ojczyznie w ojczyznie, kiedy zaś wychodził za granicę, każdy miał pobierać grzywny na konia, a zkąd wziąć pieniędzy królowi? Służebni, powiadamy, wychodzili już ze zwyczaju, jakoż ustaje pod koniec XVI wieku i urząd hetmanów nadwornych, chociaż w ciągu wojen szwedzkich Zygmunta III, na Pomorzu, jeszcze marszałek wielki kor. Mikołaj Wolski dowodził służebnymi, dworskimi ludźmi, czego dowód mamy w Piaseckim. Niedostateczność ta obrony kazała coraz nowe sposoby bezpieczeństwa obmyślać. W okolicach Podola na Rusi wiążą się dla tego po zamkach starościńskich hufy zbrojne, straże pogranicznych starostów, potem na Ukrainie Ostafi Daszkiewicz organizuje cały systemat miejskiej grodowej kozaczyzny. Wszystko to zmierza ku jednemu celowi, ku zapewnieniu ojczyźnie spokojności. Źle, to jest cokolwiek niedokładnie, powiedzieliśmy, że przestarzał się systemat służebnych, czyli „obrony potocznej, a jak ten systemat dawni Polacy nazywali: tłomaczym się z tego, żeby jaśniej rzecz wyłożyć; przestarzał się albowiem sam systemat nie obrony, lecz zarządu skarbowego, wyrabiała się potrzeba oddzielenia dochodów królewskich od dochodów państwa, korony polskiej, a wtenczas choćby król i swoje własne dochody marnował, zostawałyby zawsze nietknięte zasoby kraju, któreby wystarczyły na obronę potoczną. Dochody z dóbr narodowych były wielkie, bo i samych dóbr było w Koronie niezmiernie wiele, tylko potrzeba było zarząd ich odebrać zbyt hojnym królom. Pod tym względem najwięcej zawinili w sprawie publicznej Kazimierz Jagiellończyk, oraz synowiec jego Jan Olbracht i Aleksander. Co chwila potrzebując pieniędzy, dobra narodowe zastawiali za bezcen; zastawnik nie płacił nic, tylko pobierał dochody zamiast procentu, który mu o kilkakroć większy przychodził. Dla tego nie chciał się zrzucać z zastawu, wolał dobra dzierżeć, a królowie nie mieli ich czem wykupić, bo coraz więcej tonęli w długi. Można więc powiedzieć, że skutkiem tego, przestarzał się i ten systemat służebnych, jaki się praktykował. Służebnych owych nawet kilka tysięcy, rzeczy narodowej ocalić nie mogło; potrzeba było ich koniecznie więcej, dobrze więcej, żeby to miało jakie znaczenie praktyczne. Zasoby znalazłyby się łatwo, tylko kraj niepowinien był pozwolić, żeby je rozpraszano.

Przebłyskiwała tu i owdzie myśl w Europie utrzymywania wojsk stałych i niektórzy monarchowie już wprowadzali tę nową instytucyję u siebie. Widzimy, że i w Polsce na te same szlaki trafiała myśl narodowa, ale później znacznie, niż to się zrobiło w Europie, przyszło do sformułowania potrzeby wojsk stałych; później, dla wielu powodów. Najprzód, gdzieindziej królowie rachowali się tylko ze swemi zasobami, a u nas jeszcze i z wolnością, a raczej w tym razie ze swawolą. Panowie przywłaszczali sobie dobra „stołu królewskiego" i ustąpić z nich nie chcieli na żaden sposób. Ale jednocześnie naród o swoją krzywdę się dopominał. Już Władysław Jagiellończyk zobowiązał się r. **1440** przysięgą, że nierozdaruje, ani zastawi żadnych dóbr, posiadłości, miast, zamków, miasteczek, wsi, młynów, rybołóstw i jezior należących do wielkorządztwa krakowskiego (*Vol. leg.* I, 142). Było to zarządzenie zastosowane do jednej okolicy szczegółowo, ale w zasadzie ogólne dla wszystkich; może krakowskie wielkorządztwo najwięcej ucierpiało na hojności królów i naród żądał zaręczeń. Dawni starostowie, kasztelanowie, rządzcy dóbr narodowych, czyli jak mówiono, królewskich, byli tylko urzędnikami, pobierali dochody z ziemi swej, lecz dla króla i państwa. Brat Władysława Kazimierz Jagiellończyk naciśnięty mocniej na sejmie w Nieszawie wyznaje uroczyście „że dobra i posiadłości stołu naszego królewskiego, nie są dla osoby naszej, ale dla obrony i zachowania królestwa całego od początku przeznaczone" (*Vol. leg.* I, 248). Więcej jeszcze, bo król obiecuje, że nie będzie dawał w zastaw ziem i grodów głównych, w których są postanowione starostwa i zaklina się, że kto pożyczy mu na nie pieniędzy kiedykolwiek, straci je, bo pożyczy nie na dłużnika dobro, lecz osoby trzeciej, która zawsze swoje prawo zachowa. W r. **1478** król Kazimierz obiecał, że nie wypuści, ani zastawi, ani podaruje, ani w części, ani w całości, ani na wieczność, ani na dożywocie ziemi sandomirskiej. Takież samo zaręczenie, jakie Władysława co do ziemi krakowskiej. Na Kazimierza hojność starszyzna narodowa znalazła nawet wędzidło, bo wymogła na królu, że każdy zastaw lub uszczuplenie ziemi sandomirskiej, jakiemkolwiek bądź imieniem zrobione, zawczasu i z góry niszczył, obalał. Przewidywano, że i tak, znajdą się łakomi spekulanci na cudze dobro. Więc król jednocześnie każdego, ktoby nabywał jakiemkolwiek prawem czegoś w ziemi sandomirskiej, zawczasu ogłaszał zbrodniarzem stanu, poniewierającym jego i Rzeczypospolitej majestat, publicznym wrogiem ojczyzny, zdrajcą i razem zobowiązywał się sam i następców swoich i wszystkich panów koronnych, żeby człowieka tak niegodnego i ambitnego, tam *impium et ambitiosum*, wypędzali jako nieprzyjaciela dobra powszechnego i wichrzyciela (*Vol. leg.* I, 231—233). Nareszcie król Aleksander na sejmie piotrkowskim w r. **1504** zobowiązał się stanowczo sprawę dóbr urządzić. Obiecał, że je powykupuje z rąk zastawników, że oczyszczonych nigdy już żadnym długiem nieobciąży, ani rozdawać ich będzie, bez wiedzy sejmu, że długu ciążącego na nich obecnie wcale nie powiększy: jeżeli się zaś potrzeba kiedy ukaże dla pożyczki dobra jakie obciążyć, zrobić to może jedynie sejm z koniecznym warunkiem spłaty: od tej chwili nie będzie już wolno nikomu pożyczać pieniędzy na dobra królewskie; kto raz je pożyczy, straci i cześć i pieniądze (*Vol. leg.* I, 298). Powtarzano wtedy, że dobra królewskie, jestto ojcowizna Rzeczypospolitej, skarbiec publiczny, *patrimonium Reipublicae, aerarium publicum*. Prawo u nas miało po wsze czasy słabą egzekucyję. Dla tego mimo „gorzki ów węzeł," mimo tych konstytucyi nieszawskich i piotrkowskich, panowie dobra rwali dla

siebie, jakby nic, a Tarnowscy, którzy zawsze rej wodzić chcieli najprzód w Małej Polsce, potem w całej Koronie, miewali arendę i dożywocie na starostwie sandomirskim. Potęga wielkich rodzin naszych zbyt zawsze była wielka, żeby panowie troszczyć się mieli o prawo. Jeżeli komu duch zacny, obywatelski, nie wskazywał powinności, napróżno tam jemu było prawić o sprawie ojczyzny. Po Aleksandrze, który nie zdążył, wziął się do egzekucyi prawa Zygmunt Stary i wiele łożył rzeczywiście pracy Bonara na to, żeby dobra królewskie choć w części mógł wykupić. Ale jednocześnie rozdawał sam dobra, jak i syn jego Zygmunt August tytułem starostw niegrodowych, w nagrodę za położone dla ojczyzny zasługi, bo panowie się tego domawiali usilnie, jak gdyby każdy wojewoda czy kasztelan, otrzymawszy dostojne stanowisko i do niego stosowne uposażenie w dobrach, bo każde krzesło je miało, jak gdyby, powiadamy, potrzebował jeszcze innej nagrody. Mógł ją i tak mieć w postąpieniu na wyższy, dostojniejszy urząd. Wprawdzie Zygmunt August musiał także rozdawać dobra niekoniecznie w nagrodę. „Zastawiałem, tłomaczy się raz tak na sejmie, bom nie miał co jeść, tak mi wszystko rozebrano." Nie było to czcze słowo w ustach królewskich: wszyscy spółcześni zeznawali, że to prawda (Dowody w Działyńskiego *Źródłopismach*, str. 17, 25, 35 i t. d.). Zacni Polacy gniewali się na tę prywatę panów, która kraj zubożała i wystawiała go na niebezpieczeństwo dla słabej obrony. „Od początku prawa nasze, mówił do Zygmunta Augusta Rafał Leszczyński marszałek sejmowy w r. 1563, dwoje obronę nam być Polsce pokazują, jedną pieniężną, którą potoczną zowiemy, która na dochodziech stołu królewskiego jest pokazana; drugą walną, którą ruszeniem pospolitem nazywamy." (*Źródłopisma do dziejów unii Litwy z Polską* wydane przez Tytusa Działyńskiego, w Poznaniu, część druga, oddział I, stronnica 74—76). Za Zygmunta Augusta dokuczyła wiele Rzeczypospolitej ta niegotowość jej wojenna; nie mogła się Polska opędzić ciągłym, łotrowskim nawet napaściom, z Brunświka, ze Szląska, z Węgier i Wołoszczyzny. Wstyd było Rzeczypospolitej tak być dla wszystkich, nędznych nawet wrogów swoich, dostępną i otwartą. Jakób Przyłuski wołał głośno: „potrzeba nam płatnego żołnierza, corocznej straży" (*Leges seu statuta*, Crac. 1553, str. 947). Inni wołali, że zbyt „ogolono" majestat królewski, który dla tego powinnościom swoim względem obrony nie odpowiada, jak należy. Nareszcie wytoczyła się jeszcze rzecz względem obrony potocznej na sejmie piotrkowskim r. 1562—3 obradującym. Kiedy królowi wyrzucono, że niema jej, z początku bronił się tem, że nie na nim wyłącznie spoczywa ciężar obrony i tem słowem swojem wskazywał na starostów, to jest na właściwych posiadaczy dóbr narodowych. Sejm żądał po królu, ażeby »obronę na siebie dzierżyć raczył, albo żeby oddał na nie połowicę dochodów wedle statutu Kazimierzowego» z Nieszawy. Obrona ma być: „pewna, nieomylna i obecna rok podle roku przeciw wtargnieniu nieprzyjacielskiemu." Odpowiedział na to żądanie król, że musi wprzód wiedzieć, nim taką obronę postanowi, jaka jest intrata pewna ze wszystkich dóbr królewskich. Tu drugi raz ukazywał na starostów, że te dobra sobie przywłaszczyli i sam król nawet nie wie, co są warte. Winien więc był król i nie król, braku obrony, zubożenia skarbu; król mniej, więcej daleko panowie i senatorowie, na których szczególniej sarkała izba poselska. Stara a zacna polszczyzna kanclerza Ocieskiego objaśni nam te tajemnice, dla czego jedni oskarżali drugich i nawzajem oskarżali się wszyscy. »A mam to sprawiedliwie zeznać, prawi na tymże sejmie z r. 1562 Ocieski, że to koło przedniejsze rad

koronnych małe na to się ogląda, by nie tamto drugie poselskie, którzy z dawna na to wołają, proszą, klękają. Myśmy wszyscy winni, jest prawo: nie bierz nic od stołu królewskiego, nie dawaj żadnych pieniędzy na dobra królewskie. A cóż potem? I w. k. mość dawałeś i myśmy brali i zeznać to muszę, żeś niezawzdy rad dawał, aleśmy tego u w. k. mości dotyskowali. Co się dotycze listów wydawania, znam się do tego, żem i ja wydawał, bo tego nikt nie hamował. Rozdawał wolno dobra swe Lois, rozdawał i Kazimierz i ich przykładem rozdawałeś w. k. mość, bo się temu nikt niesprzeciwił, aż dopiero przypatrzywszy się temu, koło tamto braciej naszej młodszej, upominać się w tem poczęli." Otóż cudowne zeznania. Król nierad daje, ale senatorowie dotyskują, król nie zawsze oprzeć się może, bo i sam potrzebny, a izba poselska widząc jak obrona ginie dla prywaty panów, prosi, klęka, dawno woła o naprawę, o zachowanie konstytucyi. Kiedy król za łagodny, mógłby kanclerz zahamować jego hojność i prawo obronić. Wszakże Wojciech Jastrzębiec nie chciał pieczętować pasierbowi królewskiemu przywileju na hrabstwo i Jan z Pilcy nie został hrabią. Czemużby nie mógł Ocieski oprzeć się hojności królewskiej za prawem stojąc? Inne czasy, inni ludzie. Oto i sam kanclerz wytłomaczy nam dla czego nie spełnił powinności. »Ja z urzędu mego nie wydawałbym był, powiada (rozumie tu przywileje na dobra), by byli inni, którzy przedemną byli, niedawali. Ale iż przedemną dawano i takem zastał, dawałem i ja, bo też nie widzę w prawie pokuty na pieczętarze, którzy listy wydają, ale na te, które biorą co." Słaba to bardzo obrona kanclerza. Nie usprawiedliwia to wiele go, że poprzedni kanclerze dyplomata na dobra wydawali Sprawa zacna może pociągać przykładem, nie zaś sprawa niegodziwa, bezprawna. Zasłanianie się tem, że nie ma „pokuty na pieczętarze," nie zasługuje na uwagę; miałże kanclerz, stróż prawa robić dla tego dobrze i sprawiedliwie, że mu strach było robić źle? Czy Wojciech Jastrzębiec miał prawo „pokuty na pieczętarze," kiedy odmawiał królowi pieczęci na przywilej hrabstwo? Ocieski się scharakteryzował tem wyznaniem i niktby nie uwierzył, że to mówi kanclerz, gdyby nie mówił sam kanclerz; moralność publiczna tak upadła, że się oskarżał bez wstydu, że się poprzednikami wymawiał. Ostrzeżony sejm stanowi zaraz prawo „aby kanclerz i podkanclerzy koronni nie śmieli listów mimo statut wydawać na donacyje, obligacyje, wendycyje, feuda, pod utraceniem urzędu, ad instigationem nuntiorum terrestrium" (*Vol. leg.* II, 617). Zacni panowie wykładali wtedy królowi i przed sejmem zasady pod tym względem konstytucyi narodowej. „Żadny przywilej, powiada marszałek Leszczyński, gdyż jest jus privatum, nie może być tak mocny, żeby ulomek prawu pospolitemu jaki nieść miał, gdyż nam rozum a nietylko prawo pokazuje, że żaden i własnego swego imienia nie może inaczej nikomu dać, jedno z tem brzemieniem, z jakiem sam dzierżał i miał. Gdyż tedy każdy król polski do praw tego narodu polskiego bywa obieran i to poprzysięga, a nie swemi prawy polskiemu narodowi królować przychodzi, tedy też żadnych dóbr stołu swego niemoże inaczej aljenować, jeno z tem brzemieniem, jako samemu od Rzeczypospolitej te dobra podane były." Wniosek z tego był, że obrony na dobrach królewskich opartej, »żadne dożywocie odejmować nie może." I Janusz Kościelecki, wojewoda poznański mówił: „jestci tak, iżeś w. k. mość oddawać tego (to jest dóbr) wieczystym obyczajem niemógł, bo iż i sam nie jesteś wieczystym (to jest dziedzicznym), jedno dożywotnim panem, przetoż też innem prawem nikomu dawać nie możesz, bo nie jest wieczyste królestwo w. k. mości." Zygmunt August łatał się poborami, to jest nakładaniem nad-

zwyczajnych, i naraz podatków na płatnego żołnierza; gdy sejmu od r. 1559 nie było, wszystkie granice stały otworem dla łotrostwa. I tak kraj dwa razy obronę płacił, bo miał fundusz, a dawał pobory. Po takich zapowiedzeniach sejm szczerze się zajął sprawą odnowienia ustaw dotyczących się alienacyi dóbr królewskich. Zapał patryjotyczny wstrząsł zacniejszemi sercami. Ci i owi oddali królowi swoje przywileje na dobra; przykład ten szlachetny unosi za sobą i spokojniejszych i jak później szlachta francuzka za rewolucyi darła swoje przywileje, (w Sierpniu 1789 r.), tak teraz wprzódy o dwieście lat na sejmie polskim, panowie drą swoje przywileje, które ich zbogacały. Zapał unosił prawie wszystkich, bo ledwie czterech senatorów znalazło się takich, którzy nic nie oddali, bo i nic nie brali. Zacni ci ludzie byli to kasztelanowie, krakowski, kaliski, bełzki i płocki, podobno Jędrzej z Tęczyna, Jan Sierakowski, Jędrzej Dembowski i Adam Wilkanowski. Smutno pomyśleć, że tak niezmierna większość była według słów Kazimierza króla: „zdrajcami, wichrzycielami, wrogami spokojności publicznej.” Jedyny z senatorów, co miał odwagę powstać przeciw wnioskowi, był kasztelan zawichostski Stan. Tarnowski. Prawo to powrotu dóbr królewskich do swego przeznaczenia, zmniejszało znacznie dochody obdarowanych. Mieli i swoje i królewskie dobra do użycia, teraz im odbierano królewskie. Nawet posłowie, którzy mieli jakieś dochody narodowe, chętnie je wracali, ci donacyje, tamci myta i dygnitarstwa. Panowie listy wracali, darli; mało ich było takich, którzy chcieli rozpoznawania przywilejów, nawet ci „których się nie nadziewali, ochotnie ku egzekucyi się mieli.”Kasztelanowie, którzy wbrew prawu krzesło posiadali, albo w powiatach, w których nie mieli posiadłości, dobrowolnie je oddawali, lub przesiadali się na niższe. Sprawa się rozwinęła: szło już nietylko o grosz na służebne, ale jedna reforma pociągała drugą i zanosiło się na wielką naprawę Rzeczypospolitej. Historyczne słowo wymówiono, była to *egzekucyja*, wykonanie praw. Zdawało się, że zapał ten zbuduje potężne rzeczy. Posłowie widząc ten ruch zacny, powiedzieli królowi: „też już wątpliwości żadnej niemasz, że donacyje po Aleksandrze są złe, a jako prawu pospolitemu przeciwne, są kasowane, w niwecz obrócone. A przeto w. k. mości prosimy, aby już w imię Pana Boga wszechmogącego na wieczną sławę i pamiątkę w. k. mości i samego panowania naszego m. pana, raczyłeś rozkazać ten artykuł naterminować, jako odprawiony, ku konkluzyi.” Wyrażenie: »ku konkluzyi» znaczyło, żeby król na zasadzie uchwały ogłosił prawo. Jakoż ogłosił je zaraz. Zniszczył wszystkie donacyje po statucie Aleksandrowym i obiecał, że konstytucyja się spisze, »a ktemu, rzekł, wszystkie koronne kraje podledz mają i pruskie i szląskie, gdyż pod jedną pieczęcią i laską koronną są, jako i inne państwa:” do rewidowania zaś listów król „rady koronne wysadził.” Polecił też, ażeby posłowie do tegoż rewidowania obrali po dwóch z większych województw, z mniejszych zaś po jednemu. Komissyja ta była dla upartych, dla tych jedynie, którzy sądzili, że mogą mieć jakie prawo na dobra. Zdawało się to niepotrzebne obok tego zapału, który błyskał na sejmie; zdawało się że nikt rewizyi swoich przywilejów nie zażąda. Ale była to chwilka tylko wspaniałych uniesień. Prymas ksiądz Uchański począł najdziwaczniej tłomaczyć prawo Aleksandrowe. Dowodził, że zakaz króla tego alienowania dóbr odnosił się tylko do tych, które przed r. 1504 były zastawione lub darowane, lecz które później odzyskano dla stołu królewskiego. Tych nie było wolno i nadal aljenować. Lecz dobra czyste w r. 1504 mógł król czystem sumieniem, jak dawniej rozdawać. Statut Aleksandra nie miał też dotykać dóbr niewykupionych jeszcze i nie wróconych do

„patrimonium Regni." Są poszlaki, że prymas nie wiedział, czego chciał, że nie pomyślał o skutkach takiego tłomaczenia statutów. Nieprzyjęto też wywodu prymasa, ale wywód kasztelana krakowskiego, zdaje się Jana z Tęczyna, który przekonał, że statut Aleksandra odnosi się do wszystkich darowizn po r. 1504 poczynionych. Kasztelan wskazywał, że nawet po statucie nie trafiała się żadna potrzeba uprawniająca darowizny, bo chociaż wojny bywały, było pogłówne i podatki: „woleliśmy sami to zastępować, mówił, aniżby się stolica królewska ogolić miała tak, jako za Alexandra było." Następne rozprawy o dożywociach do szczętu rozwiały zapał. Na wielu dobrach zapisane były w nagrodę za wysługi jurgielty i arendy dożywotnie. Było ich nadspodziewanie bardzo wiele. Malowniczym swoim językiem Bielski charakteryzuje te sprawy. Kiedy król przyjechał do Piotrkowa na sejm, powiada, że „wielki to był i zawołany sejm i prawie jako sądny dzień." O drących przywileje odzywa się z ironiją: „Niektórzy, iż się widzieli być na oczu i językach ludzkich, tuż przed królem listy rzezali, darli i pod nogi królewskie miotali i takim obyczajem mus uprzedzali." Więc widocznie, że nie szczerze to wszystko robili. To też zacni ludzie żartowali z tej gorliwości, bo dodaje Bielski „ drudzy mówili, że listy nic nie winne, myśmy winni i chciwość nasza, przed którą Rzeczpospolita nigdy nic nie wie." Otóż, mówi Bielski „to tak dymem wszystko poszło." Zobaczmyż, jak dym ten się rozrzucał po sejmie. Obrońcy dożywocia wydobyli konstytucyje z r. 1538 i 1550. Przez obiedwie Zygmunt Stary obiecał zachować dożywocia, w pierwszej bezwarunkowo, w drugiej z ostrzeżeniem, żeby prawu pospolitemu nie były przeciwne (*Vol. leg.* I, str. 530, II, str. 595). Otóż dożywocie dane za pożyczkę niewykupionej summy, dożywocie dane jako nagroda, mogły być prawu nieprzeciwne, ale bywały i takie, że król je rozdawał „bez wszej płacy," albo „za płacą nazbyt małą;" bywały takie, które przez ogromne nadużycie przechodziły z ojca na dzieci, panicze się królewszczyznami dzieliły jakby własnością, bywały takie summy na dobrach, których król obiecywał, że nie wykupi; te wszystkie sprzeciwiały się prawu pospolitemu. Pan kanclerz Ocieski d. 21 Grudnia wystąpił w obronie złej sprawy. Tłomaczył się wprzód z nadużycia prawa słabo, potępiając się, teraz chciał owe nadużycie zamienić w prawo, owszem wmawiał w stany rzecz niesprawiedliwą, pozorem prawa pokrywał nadużycie. Dowodził, że byłoby to łamaniem prawa znosić dożywocia, które mają po sobie jawny statut z roku 1538 i potwierdzenie Zygmunta Augusta. Dziś jedno prawo się złamie, jutro drugie i otworzy się droga bezprawiu przez zniesienie dożywoć. Odpowiadali mu na zręczny wybieg posłowie, że bez wiedzy sejmu niemogła prawnie nastąpić darowizna i chybaby tylko na korzyść Rzeczypospolitej, dalej że Zygmunt August potwierdził tylko dożywocia nieprzeciwne prawu; a przeciwne są te, które zubożają króla i Rzeczpospolitę. Wszakże nie nastawali posłowie na to, żeby wszelkie dożywocia znosić, a rozróżniali dobre i złe; dowodzili też, że sejm na to złożony, ażeby tę rzecz stanowczo ułożyć. Posłowie chcieli obmyśleć sposoby, jakby dobra narodowe będące w posiadaniu prywatnych, wrócić mogły do pierwotnego swego przeznaczenia. Panowie rady widzieli „iż o to gra szła, aby arendami dożywotnemi, których dosyć było na starostwach i dzierżawach, a z drugich i wiela ich nie dawano, nie była ogolona stolica królewska." Posłowie wspomnieli, że chcą wszystko zrobić „salvis legibus," z poszanowaniem prawa; panowie schwycili się tego słówka, które ich wybawiało ze strachu. Zabrali się wtedy do obmyślenia sposobów, jakby opatrzyć potrzeby króla i Rzeczypospolitej przy zachowaniu swoich

dzierżaw dożywotnich. Podali swój projekt przez kanclerza. Posłowie słuchali tego projektu impatientissime, to jest z oburzeniem, domawiali na pany; mało się zgiełk nie wszczął w izbie. Niechcieli jedni wziąć z ręki kanclerza karty, z której czytał projekt, wzięli ją drudzy z groźbą, że zaniosą ją do braci szlachty na świadectwo, jako panowie koronni, wielkoradzcy Rzeczypospolitej, rozebrawszy dobra Rzeczypospolitej «chcą to nagradzać ludzi pospolitych, niewinnych, zubożeniem i zniewoleniem.» Oczywiście panowie kazali podatki szlachcie płacić, cła, myta, powołoszczyzny, podatki z kur, z baranów, z gęsi, jak za czasów Piastowskich, sami zaś chcieli pobierać dochody z funduszów publicznych. Kilka dni trwały te gniewy izby poselskiej. Dnia **7** Stycznia **1563** r. posłowie w senacie przez usta najznakomitszego ze swoich mówców, Mikołaja Siennickiego ostro się manifestowali i bez ogródki mówili, że senat zdradza sprawę ojczyzny, że przekręca myśl uchwał poselskich, bo «salvis legibus» odnosi się do Rzeczypospolitej, a nie ma się rozumieć «privatis juribus,» że stolica królewska nie potrzebuje kur, gęsi i t. d., bo ma swoje, dobrze jest opatrzona, kiedy tylko jej oddadzą, co należy do niej. Wtedy i król przemówił i panowie zmiękli i ustąpili cośkolwiek. Przystawali na to, że będą więcej z dzierżaw płacić, albo że będą się rachować z dochodów, dalej zezwalali na rewizyję frymarków, to jest zmian, kiedy dobra królewskie brali, oddając za to swoje, ale z warunkiem, że jeżeli kiedy przyjdzie do zamiany, żeby nie odbierali dóbr swoich w gorszym stanie, niż je oddawali; dalej godzili się na to, że dożywocia tak zwane gołe, to jest te, które nic nie płaciły, miały odtąd coś płacić (*Vol. leg.*, II, 616). Miały więc odtąd wszystkie dobra narodowe, w rękach prywatnych zostające, płacić. Ustępstwo to panów nastąpiło 8 Stycznia, kiedy jeszcze ich wielu ze świąt nie poprzyjeżdżało na sejm z powrotem. Musiało to być niepospolite ustępstwo, kiedy posłowie radowali się bardzo. Upomnieli się zaraz, żeby słać rewizorów do królewszczyzn dla spisywania dochodów, bo w takim tylko razie mogła mieć znaczenie obietnica składania rachunków i można było oznaczyć summę, jaką starostowie płacić powinni. Na to król oświadcza **13** Stycznia, że rewizorowie wyszlą się, że jurgielty na dobrach i żupach królewskich się znoszą, że znoszą się i fundacyje kościelne ze skarbowych dóbr po Statucie Aleksandra, że giną summy po tymże statucie pożyczone na dobra królewskie (*Vol. leg.*, II, 612, 613, 617). Ustąpiwszy, zlękli się zaraz panowie ustępstw swoich. Pokątnie dowodzą posłom, że król żyje za zbyt hucznie i że trwoni na zbytki, że myśli o prawie egzekucyi dla tego, aby na zbytki miał więcej pieniędzy. Najzacniejszy Jagiellończyk oburzył się na takie posądzenie nikczemnej prywaty. Hucznie żył, powiadali panowie, a nie mógł wesprzeć ubóstwa siostr swoich, a nawet dochody z summ neapolitańskich, swoje prywatne, obracał na potrzeby ojczyzny. Na to mamy dowody. Króla teraz winnym robili zuchwali łapacze dobra Rzeczypospolitej, źli, wynarodowieni obywatele; to okropne. Król ukazał na gardło i wziął głos na sessyi **13** Stycznia, dowodząc, co w ustach jego nie było bynajmniej przechwałką, że nietylko majętność, ale i gardło gotów ważyć dla Rzeczypospolitej; zakończył temi słowy: «a ktoby inaczej o mnie rozumiał, albo wiedział, niech mówi: a to tu siedzę i powtóre przypominam, niech kto chce wystąpi, a mówi, jeśli co innego o mnie rozumie, a niech mnie inaczej postronnie nie popisuje, przyczytając mi to, czemu ja, da Pan Bóg nie winien." Widocznie za królem była cała izba poselska, ona go ostrzegła o tych posądzaniach nikczemnych. „Panowie poglądali po sobie:" naśladując wzór, oddawali także „majętności i gar-

dła swe," ale to czcze z ich strony przechwałki; nie dowodząc tego w oczy, co pletli za oczy, przyznawali się tem samem, że „popisowali postronnie." Izba poselska nie ustaje w zacnej pracy. Nazajutrz 14 Stycznia prosi króla, żeby wszystkie dobra narodowe podzielił na dwie połowy, jedne wziął na stół swój, drugie na obronę potoczną przeznaczył, żądali tego, co później dopiero spełnił Zygmunt III. Zawiązały się około tej rzeczy rozprawy. Król 100,000 z dóbr ofiarował na obronę: to było za mało, więc żeby coś utargować, posłowie odstąpili żądania połowy dóbr, pozwalali na trzecią część, wreszcie na czwartą. Z trzech zaś innych pozostałych części miał król i siebie utrzymać i wszelkie inne ciężary podejmować, opatrywać posłów ziemskich i cudzoziemskich, sprawować zamki koronne, opatrywać działami, prochem i t. d. Jednem słowem został król, jak był po dawnemu, gospodarzem, szafarzem, ojcem całej Rzeczypospolitej, tylko ta różnica w układzie społecznym nowym od dawnego stanęła, że oznaczono summę jego wydatków na obronę, kiedy wprzód tyle wydawał, ile mógł na to poświęcić. Posłowie kontenci, że doprowadzili wielką sprawę do końca, zajęli się innemi rzeczami. Tymczasem opornym panom przybywał kontyngens wracających senatorów ze świąt. Reakcyja podniosła zaraz górę: gdy 1 Lutego posłowie upominać się poczęli o konstytucyję (Spytek Jordan), wojewoda sandomierski powstał nagle i dowodził, że nie widzi prawa, któreby hamować miało arendy i dożywocia. Nie był przy poprzednich namowach, więc mu szkodzić nie może „cudze zwolenie i radzenie" (!!). To mówiąc protestował, nie wątpiąc, że dożywocia swoje utrzyma. Poparli go zaraz wojewodowie krakowski, podolski Jan Starzechowski i lubelski Jan Firlej i drudzy, którzy lubo byli przy namowach, nie dali zezwolenia swego przeciw prawu (!). Napróżno dowodził niesfornej prywacie kanclerz, że uchwała już zapadła, napróżno bronił się podskarbi i napróżno posłowie głos podnoszą przeciw tej nowej teoryi konstytucyjnego rządu, „gdyby jeden albo dwa zruszać mieli to, co wszyscy postanowią." Opór panów był tak zacięty, że wywołał straszną burzę: „podobno w Polsce sejm nie był między stanem tym poselskim tumultuosior nigdy i bodaj nie bywał taki" (Źródłopisma, str. 62). Aby uspokoić burzę, król obiecał, we Czwartek (4 Lutego), że skończy tę sprawę w Sobotę. Prywata jeszcze krok jeden naprzód stawia, kiedy wygrała bój ten wstępny. Spytek mówił tylko o arendach i dożywociach; w Sobotę 6 Lutego Firlej, wojewoda lubelski, protestuje przeciw uchwale, żeby kassować donacyje z dóbr królewskich po statucie Aleksandrowym i dowodzi, że zgodzono się tylko na poddanie darowizn pod rewizyję, czy przeciw prawu co dane, czyli też nie. Poparło Firleja kilku senatorów, między któremi i kasztelan krakowski, który się cofał. Firlej usiłował, rzecz uboczną, rewizyję listów, wystawić za główną, a z główną się schować. Zaczęły się wtedy prywatne narady posłów z senatorami, żeby ci rzeczy nie rozpoczynali na nowo; spotkawszy zaś opór, na sesyi publicznej wołali: „raczej pójdziem precz, złóż nam w. k. m. wojnę." Było to już odezwanie się do ostateczności. Okrzyk „złóż nam w. k. mość wojnę" znaczył, żeby król zwołał cały stan szlachecki pospolitem ruszeniem, jak pode Lwów, czasu kokoszej wojny. Był to na panów postrach, żeby w nich zagłuszyć prywatę. Tocto właśnie panom podobać się nie mogło: chcieli dumą imponować izbie. Ledwie sześciu tylko znalazło się rozsądniejszych senatorów, że się oświadczyli przeciw Firlejowi, między niemi prymas i kanclerz, podskarbi Walenty Dembiński i kasztelan rogoziński Jan

z Tomic. Rozeszły się w zamięszaniu izby, lecz pomiarkowawszy się odstąpili panowie Firleja, i stają na punkcie Jordana, ale całą massą, groźni i zuchwali. Gdy izba poselska także trwała przy swojem, senatorowie chcieli sejm zerwać i odwoływali się do sejmików, na których byli jeszcze potężniejsi, niż na sejmie. Żeby też pozór miał po sobie i na przyszłość prejudykat, wnoszą, że wypada do przyszłego sejmu opatrzyć króla i obronę podatkami. Najboleśniejsze to, że w całej tej walce za sobą, panowie obstają niby za prawem i ostrzegają, że jedno ruszone obali drugie i trzecie. Izba nieoburza się na to, co wielkiego taktu dowód. Wyprężać strunę więcej, byłobyto może sposobić materyjał do wojny domowej. Udała się w prośby, lecz próżno. Wtedy występuje król zacny, żeby coś przecie zrobić. Nie cofa czwartej części, a dożywocia i arendy, bierze na siebie, na zmniejszenie owych trzech części, które oddzielono dla niego. Nie czwarta część czystego dochodu, ale czwarta całego pójdzie na wojsko. Król chce »samemu sobie najciężej uczynić.« Wierzył Panu Bogu, mówił na sejmie, »że mnie jeszcze nie opuści, a nie da mi się potułać, iż chleb swój będę jadł.« Nie szukał nigdy swego pożytku, »bo te mu więcej folguję, mówił, by się nie roztargiwala Rzeczpospolita.« Chciał tylko, by rewizory były sprawiedliwe. »A to odemnie W. Mość, tak zakończył rzecz swoją, co czynię dla Rzeczypospolitej, wdzięcznie przyjmować raczcie, a o tych już arendach więcej dysputacyi nie czyńcie; proszę i żądam, boć rozumiem, że nic dobrego przynieść nie mogę, już ja na tem niech szkoduję, a nie Rzeczpospolita. A to już tak wdzięcznie W. M. przyjąwszy, dalej postępujcie w zgodzie, a czegokolwiek jeszcze Rzeczpospolita potrzebuje, spiszcie zgodziwszy się, jako najlepiej rozumiecie; wszystko uczynię rad, jedno gdy spiszecie, niech mi ukazano będzie, abym się wzdy temu przypatrzył i jeśli będzie potrzeba, poprawił ku pożytkowi W. M. i R. P., której ja w tej mierze więcej folguję.« Tak szlachetnie mógł przemawiać tylko król polski, a najsumienniejszem prawem przenajzacniejszy Zygmunt August. Mowa ta »commovit serca ludzkie,« jednak arcybiskup tylko podziękował za nią królowi. Wojewodowie Rusi i Podola, Sieniawski i Starzechowski, byli tak nędzni, że dziękowali za arendy. Posłowie tylko, serdecznie uznali »miłościwą chuć« królewską ku Rzeczypospolitej, i »po wszem świecie osławiać nieomieszkamy braci swej.« Bielski zakończył tak opowiadanie swoje o tym sejmie: »było popisowania dosyć z chęciami swemi ku R. P., jeden nad drugiego z oracyją się wynoszą, ale z miejsca, jako ino mówią, nikam.« Rewizyja listów na dobra odłożona do sejmu w Łomży na jesień, bo znalazło się do załatwienia spraw innych wiele i wojna połocka odwróciła umysły. Sejm odbył się w swojej porze, lecz przeniesiony do Warszawy. Tu nad wszelkie pojęcie znalazło się wielu roszczących sobie pretensyje do prawnego posiadania dóbr królewskich. Bielski pisze: »na tym sejmie stała się rewizyja listów, a tak sprawa eksekucyi dalej na tym sejmie postąpiła, jednak końca nie wzięła, ale wszyscy dzierżawcy przy dobrach królewskich, ażby rewizyją wyprawiono, zostawieni byli.« Panowie przywozili do Warszawy swoje listy na dobra królewskie, i odnosili dekreta revisionis (*Volumina Legum*, tom II, str. 719), jednakże znaleźli się tacy, którzy, kiedy rozjechali się rewizorowie po starostwach, niepozwalali im rewizyi. Więc o eksekucyi tej radzono jeszcze na sejmie piotrkowskim w r. 1565: pozwolono tu królowi 500,000 złp. zaciągnąć na dobra z warunkiem, aby »nikomu z książęcych domów w dzierżenie puszczane nie były« (Bielski). Na sejmie lubelskim w roku 1566, deputaci królewscy przeglądali rejestra, lecz nieukończyli roboty. Na innym

sejmie piotrkowskim w r. **1567**, kończono tę eksekucyję, warunek o szafunek czwartej części był namówiony; kazano ją pierwszy raz złożyć do rąk Sobka z Sulejowa, podskarbiego i dwóch senatorów z senatu i dwóch z izby. (*Volumina Legum*, tom II, str. **722—725** (Bielski). Tak stanęła kwarta, i z niej utrzymywani w Koronie tylko, tak zwani od niej, *Kwarciani* żołnierze. W Litwie nie było kwarcianych, bo konstytucyje koronne przed rokiem **1569**, jedną tylko Polskę obowiązywały. Jednakże wprzód jeszcze, bo r. **1551**, Litwa postanowiła sobie osobno stałych żołnierzy i wyznaczyła stały podatek na nich (Kojałowicz, *Historyja Lit.*, tom II, str. **416**). Kwarta składała się do Rawy. Ma ta kwarta swoje własne dzieje. Z nastaniem kwarcianego wojska ustaliły się urzędy, pisarza polnego i wojskowe, oraz obowiązki hetmanów, a zwłaszcza polnego koronnego, który głównie strażniczył na Rusi, gdy ta prowincyja szczególniej dozoru wymagała. Nieustająca teraz straż przesiadywała na Rusi i za szczególny hetmana polnego obowiązek miano, żeby ten czuwał na kresach. Wojsko zaciągane było na pewny termin. Pieniędzmi, które nadsyłano z Rawy, opłacali wojsko w bezkrólewiu, po Zygmuncie Auguście i Henryku, hetman Sieniawski, oraz starostowie Rusi, barski, trębowelski, kamieniecki i chełmski. Zdaje się, że wtedy wojsko pobierało z góry płacę; przyjęto za zasadę, że ćwierciami. Z tego wnosim, że z góry, bo groziło. Upływał mu termin służby d. **15** Stycznia **1576** r., a żołd do tego dnia miało opłacony, więc groziło, że się rozejdzie, jeżeli mu znowu żołdu na wiosnę nie wypłacą. Było wtedy wojsko podolskie, spiskie, wołoskie i t. d. tak nazwane od miejscowości na której stało, której broniło. Każde jednakowo dopominało się żołdu i groziło, wrazie zaś niezapłaty paliło i niszczyło włości królewskie. Z jednej strony dokuczały Rzeczypospolitej, swawola panów, z drugiej swawola służebnych, teraz kwarcianych, swawola, która zapowiadała w przyszłości straszne konfederacyje wojskowe. Za Henryka na sejmie koronacyjnym wydarto klejnoty Zyg. Augusta spadkobiercom na żołd dla wojska. Znowu wina panów, którzy wiecznie chcieli żyć kosztem króla i Rzeczypospolitej. Niewystarczały fundusze na kwarcianych, więc klejnoty pańskie, prywatną własność, zabierano. Rusini na elekcyi po-Henrykowej, ciągle przeszkadzali pracom sejmowym, wołając o tę nieszczęsną obronę. Nic dziwnego: świeżo co do szczętu ich ziemię zniszczył staszliwy najazd tatarski, już po śmierci Zygmunta Augusta. Rusini tak mocno bronili się, że przed elekcyją marszałek Jędrzej Opaliński wniósł, aby każde województwo obrało po jednym deputacie na spisanie osobnym aktem ustawy względem obrony. Ruś zwłóczyła, lecz za poparciem wniosku przez kasztelana żarnowskiego Jana z Sienna, cała szlachta okrzyknęła, że przyjmuje obronę ziem Ruskich. Summa z kwarty rozbijała się; chciały województwa, osobno każde, ubezpieczyć się od napaści swawolnej lub postronnej i wnosiły, żeby same płaciły swoich żołnierzy; każde chciało mieć osobnego hetmana. Za Stefana Batorego wojsko nie płatne po wojnie moskiewskiej narzekało też boleśnie, mówiąc, że wolałoby całe wyginąć pod Pskowem; król i Zamojski rozdali wtedy pomiędzy wojskowych, wszystkie pieniądze jakie mogli zebrać i przydali mu przez to wiele ochoty i odwagi (Orzelski, tom II, str. **215—216**. Hajdensztajn, tom II, str. **128** do **129**, w Dziejopisach u Wolffa). Wszystko to dowodziło, że zacna ofiara Zygmunta Augusta niezaspakajała Rzecvpospolitej, bo nie była dostateczna, a prywata ciągle myślała o sobie, nie zaś o rzeczy publicznej..

Jul. B.

Wojskowa higiena. Ponieważ higiena jest częścią medycyny, mającą na celu podawanie sposobów utrzymywania życia człowieka w stanie zdrowym, przeto nie rzadko nastręcza się potrzeba stosowania jej przepisów w koszarach lub obozach. W razie zgromadzenia wielkiej liczby ludzi w jednem miejscu, którzy oddychają tem samem powietrzem, mają jednakowe zajęcia i żyją wspólnie, łatwo może znaleść do nich przystęp wielu chorób, mniej lub bardziej groźnych dla życia; w takim więc razie nieuchronnem jest pilne strzeżenie przepisów higienicznych, zwłaszcza podczas wojny, kiedy rany, trudy, niedostatek. nadużycia wszelkiego rodzaju są nieustającą przyczyną śmiertelności. Bez zachowania tych przepisów najpiękniejsza nawet armija, jak o tem świadczy historyja, w krótkim czasie doznałaby strat dotkliwych. Ważną więc jest rzeczą aby dowódzcy wszelkiego stopnia strzegli przepisów higienicznych z tą samą ścisłością, z jaką wymagają od swoich podwładnych dopełnienia przepisów wojskowych. Przepisy higieniczne jeszcze ściślej przestrzegane być powinny pomiędzy wojskiem i osadami na okrętach, gdzie łatwo wywiązują się choroby dotykające wszystkich, zwłaszcza w czasie nieprzyjaznym i podczas długich podróży. Jedną z największych zasług Cook'a jest to, że umiał utrzymywać osady swoich okrętów w pożądanem zdrowiu. Cook w drugiej podróży swojej, która trwała przeszło trzy lata i w której zwiedził wszystkie okolice ziemi od 52° szer. południ. do 71° szerok. półn,, z liczby 118 ludzi osady stracił tylko jednego człowieka. Sztuka jego zasadzała się na podawaniu ludziom pokarmów zdrowych i pożywnych, na rozdziale służby w ten sposób, aby ludzie nie byli zbyt długo wystawieni na niepogody, na staraniu o utrzymanie ich ciała, ubioru i pościeli w stanie czystym i suchym. Pomyślne skutki takiego utrzymania i łatwość dopełnienia warunków dowodzą, że nie potrzeba głębokiej nauki, aby celować w higienie wojskowej na lądzie i morzu.

Wojskowa medycyna, jest zastosowaniem tej nauki do leczenia szczególnej klassy ludzi, jaką stanowią żołnierze. Armije nie składają się ze szczególnej rassy ludzi, a zatem nie panują w nich szczególne choroby, lecz ponieważ żołnierze bywają zgromadzeni na jednem miejscu i trzymani w ścisłem odosobnieniu, przeto bardziej niż inne klassy ludności są wystawieni na pewne choroby i cierpienia. Ztąd wypada, że lekarz praktyczny wojskowy powinien być biegły w znajomości chorób i sposobów leczenia i że nadto winien posiadać znajomość wszystkich usposobień, mających źródło w trybie życia wojskowym. Medycyna wojskowa jest bardzo świeża, dopiero wtenczas albowiem powstała, kiedy rządy nabyły przeświadczenia, że nietylko ich obowiązkiem ale nawet ich interesem jest ochraniać zdrowie i życie tych, którzy nieustannie poświęcają za nie krew swoją. Doświadczenie nabyte w wojnach ostatnich czasów przekonywa, że armije tracą dwa razy więcej ludzi od chorób niż od kul nieprzyjacielskich. Wszystkie więc rządy narodów oświeconych mają na szczególnej uwadze zaopatrzenie armij swoich w zdolnych lekarzy, których prawie wszędzie dostarczają szkoły specyjalne medycyny i chirurgii wojskowej. Każda armija dobrze uorganizowana posiada znaczną służbę lekarską, której członkowie będąc rozdzieleni pomiędzy rozmaite korpusy i oddziały wojska, składają jednę całość i zajmują stopnie odpowiednie stopniom wojskowym. Zarząd służby lekarsko-wojskowej zależy albo od rady wyższej zdrowia, albo też od lekarza naczelnego, który podlega ministeryjum wojny. Lekarze stopni wyższych czuwają nad wszystkiem co się odnosi do służby zdrowia, lekarze zaś niższych stopni mają bezpośrednie stara-

nie o chorych. W czasach pokoju, kiedy nie ma rannych, służba lekarza wojskowego nie różni się prawie od służby cywilnej; inaczej się dzieje podczas wojny, kiedy marsze, przebywanie w otwartem polu, bitwy wkładają na lekarzy wojskowych obowiązki zupełnie nieznane w życiu zwyczajnem. Środki przedsiębrane w wojnie są nadzwyczaj ważne i przed rozpoczęciem bitwy lekarz naczelny wybrać powinien miejsce zabezpieczone od strzałów nieprzyjacielskich, zwane ambulansem, na które znoszą rannych i gdzie udzielać się im powinna pierwsza pomoc i wykonywać najnaglejsze operacyje. Ponieważ zachodzi często potrzeba zmieniania miejsca takiego, przeto Larrey podał myśl ambulansów ruchomych, przy których cała służba lekarska jest na koniach i gdzie wozy trzymane są w pogotowiu, aby rannych na inne miejsce przewieść mogły. Z takich ambulansów, chorych przenoszą do szpitalu, który urządzają w znacznej odległości od pola walki. Aptekarze uorganizowani na sposób wojskowy, znajdują się także przy każdym korpusie armii. Z lekarzy wojskowych, którzy zjednali sobie największą sławę są: Pringle, Brocklesby, Monro i J. Hunter w Anglii, Petit, Lapeyronnie, Sabatur, Pelletan, Percy, Tomassin i baron Larrey we Francyi; Brambilla, Holzendorf, Schmucker, Goerke i Graefe w Niemczech; Pirogow w Rossyi.

Wojskowa muzyka, używaną już była w najdawniejszych czasach przez wszystkie wojujące narody. Dzikie nawet ludy posiadają po dziś dzień instrumenta lub narzędzia hałaśliwe i wojenne śpiewy albo okrzyki. Zmiany w nastroju i istocie taktyki i samejże muzyki dokonywane. oddziaływały i na utworzenie się i wzrost nowszej muzyki wojskowej. Bynajmniej jednak nie służyła ona ku samemu ułatwieniu marszów i pochodów, ale głównie ku podniesieniu odwagi, jak to i dziś jeszcze ma miejsce u dzikich ludzi, którzy marszów taktycznych nie znają. Marsz zresztą, lubo nader ważną muzyki wojskowej stanowi formę, dopiero w epoce trzydziestoletniej wojny powstał w tym mniej więcej kształcie jak go widzimy, a wojny Napoleońskie wielce się do jego rozwinięcia przyczyniły. Mianowicie też dzisiejsza muzyka wojskowa znakomicie się podniosła w skutek ulepszeń instrumentów i wynalazku nowych. Niegdyś (a nawet i dziś w niektórych krajach) muzycy wojskowi nosili miano *Oboistów*, a narzędzia ich zwano u nas obojami. Nazwa ta pochodziła ztąd, że przed wynalezieniem klarnetu, głos czyli melodyję główną ustępu muzycznego, prowadził *obój* (haut-bois), a nawet w dawniejszych czasach cała muzyka dęta, prawdopodobnie z różnych gatunków samych tylko obojów (bądź drewnianych bądź rogowych) się składała. Dziś wzmacnia korpus oboistów muzyka janczarska i widzimy pułki posiadające do 36—40 muzyków, gdzie dawniej 7 lub 8 wystarczyło. Dowodzą nimi tambour-majorowie lub kapelmistrze pułkowi. Jako kompozytorowie słyną w Niemczech Ulrich, Hinkel, Neithardt, Weller, Küffner, Walch, K. Meyer i dyrektor chórów muzycznych gwardyi pruskiej Wieprecht. Francuzi także i Włosi nowszemi czasy znakomitych w tym rodzaju mieli kompozytorów. W Warszawie odznaczał się przed kilkunastu laty kapelmistrz armii rossyjskiej August Pohlens. Ob. o muzyce wojskowej w czasopiśmie *Przyj. Ludu*, Leszno, roku 1838 N. 21. *O. K.*

Wojskowe Pogranicze ob. *Austryja i Pogranicze wojskowe.*

Wojskowe szpitale. Tak się nazywają zakłady, w których leczą chorych lub rannych żołnierzy. Pomijając Ludwika św. który z armiją swoją zabrał lekarzy do Palestyny i który założył szpital dla 300 chorych rycerzy chrześcijańskich, pierwszy Henryk IV powziął w r. 1597 myśl urządzenia szpitala

wojskowego we właściwem znaczeniu. Ludwik XIV założył szpitale we wszystkich miastach nieco oddalonych od wielkich dróg, nigdy zaś prawie w fortecach, które sprzyjają wywiązywaniu się chorób zaraźliwych. Na szpitale wybierają klasztory i inne gmachy publiczne. Szpitale przenośne zakładają się dla zaspokojenia potrzeb najbardziej naglących. Każdy szpitał zostaje pod kierunkiam lekarza głównego, który ma dostateczną liczbę lekarzy i służby do pielęgnowania chorych. Służba administracyjna szpitala pozostaje pod kierunkiem oddzielnego urzędnika wojskowego lub cywilnego, który zwykle nosi tytuł intendenta.

Wojskowe zakłady naukowe w Rossyi. Pierwszą szkołę wojskową pod nazwą *Szkoły nawigacyjnej* (żeglarstwa), założył w Moskwie w r. **1702** Piotr Wielki. Szkoła ta w r. **1715** przeniesiona do Petersburga otrzymała nazwę akademii marynarki, następnie w r. **1752** korpusu morskiego. Cesarzowa Anna Iwanówna, na wniosek feldmarszałka hr. Münicha, utworzyć rozkazała w r. **1731** zakład wojskowo-naukowy pod nazwą *akademii rycerskiej*, dla **150** kadetów ze szlachty prowincyj środkowych i **50** z Estonii i Inflant. Zakład ten przemianowany następnie na *lądowy korpus kadetów* był najwyższym zakładem naukowym i jednocześnie kolebką sztuki dramatycznej w Rossyi. Za panowania cesarzowej Elzbiety Piotrówny założono oddzielne szkoły artylleryi i inżenierów, w początkach ucząc w nich tylko matematyki i rysunków. Cesarzowa Katarzyna II powiększyła do **800** liczbę uczniów I-go korpusu kadetów, podzielonych stosownie do wieku na pięć klass i założyła w r. **1763** korpus szlacheckich kadetów składający się z **132** uczniów i przeznaczony szczególniej do ukształcenia oficerów dla korpusu inżenierów i artylleryi. Rozkazała równocześnie ułożyć ogólne urządzenie tak pod względem naukowym jako i administracyjnym wszystkich szkół wojskowych. W r. **1775** utworzyła gimnazyjum dla młodzieży greckiej; zakład ten w roku **1792** przeniesiony do Chersonu, otrzymał nazwę *Korpusu kadetów dla cudzoziemców wyznania greckiego*. Korpus chersoński następnie (w roku **1796**), z rozkazu cesarza Pawła I, przyłączony do I-go korpusu kadetów. W r. **1798** monarcha ten założył dla sierot wojskowych instytucyją, złożoną z **200** chłopców i **50** panien rodu szlacheckiego, oraz **850** dzieci żołnierskich, między któremi **50** dziewcząt. W r. **1800** szkoła inżenierów i artylleryi zamienioną została na korpus kadetów pod nazwą II-go cesarskiego szlacheckiego korpusu kadetów wojska lądowego. Togoż samego roku cesarz Paweł I wziąwszy pod swą opiekę korpus kadetów w r. **1792** przez hr. Zorycza założony w m. Szkłowie (w gub. Mohylewskiej), utworzył z niego oddział I-go korpusu kadetów i przeniósł do Grodna. Za panowania cesarza Aleksandra I utworzono korpusy kadetów w Tule (w r. **1801**) i Tambowie (r. **1802**) z prywatnych ofiar szlachty tychże gubernij. W r. **1802** założony w Petersburgu cesarski korpus paziów; w r. **1808** korpus ochotników; składał się on z dwóch batalijonów, do których przyłączono od r. **1812** szwadron instruktorów. W tymże roku Grodzieński oddział I-go korpusu kadetów przeniesiony do Smoleńska. Również za panowania cesarza Aleksandra I utworzono wyższe szkoły inżenierów i artylleryi (r. **1816**), szkołę podchorążych gwardyi (roku **1823**) i szkołę wojskową w Orenburgu, założoną w r. **1824** przez Nieplujewa. W tymże czasie urządzono w Gapenaim (w Finlandyi) szkołę pod kierunkiem kwatermistrzostwa, mającą dostarczać rysowników (topographes). Zakład ten przekształcony następnie (r. **1830**) na korpus kadetów, przeniesiony (w r. **1828**) do Moskwy; w Carskiem Siole założony (w r. **1829**) *Ale-*

ksandrowski korpus kadetów; korpus sierot wojskowych (przez cesarza Pawła I założony) otrzymał w r. 1829 nazwę *Pawłowskiego korpusu kadetów*. Otworzono korpusy: w Kijowie (r. 1833), w pobliżu Nowogrodu, zwany *hr. Arakczejewa* (r. 1833), w Połocku (r. 1835), w Moskwie II-gi korpus kadetów, w Półtawie, *Piotrowski* i w Kazaniu. Z prywatnych funduszów powstały korpusy: Bachtina w m. Orle (w r. 1835) i Czertkowa w m. Woronezu (w r. 1836). Szkoła syberyjskich kozaków linijowych w Omsku, istniejąca od r. 1813, otrzymała nową organizacyję w r. 1832. W r. 1830 utworzona akademija wojskowa. Tu należą jeszcze instytut korpusu kommunikacyj i instytut inżenijerów górniczych. Pod zarządem głównego sztabu marynarki, oprócz morskiego korpusu kadetów, zostają: pierwszy pół-batalijon sterników w Kronsztacie (od r. 1827); batalijon robotników marynarskich w Petersburgu; batalijon naukowy marynarskich w Kronsztacie i batalijon w Nikołajewie i Sewastopolu (przed wojną Krymską). Szkoły przeznaczone na wychowanie dzieci żołnierskich znajdowały się w Moskwie, Petersburgu, Kronsztacie, Nikolajewie, Rydze, Archangielsku, Kijowie, Kazaniu i w fortecy ś. Dymitrego. W r. 1824 zakłady te oddane zostały pod zarząd głównego cesarskiego sztabu osad wojskowych a w r. 1826 podzielone na batalijony, półbatalijony i kompanije *kantonistów*, tworząc razem 7 brygad i 4 pułki karabinijerów instruktorów. Batalijon kantonistów w Petersburgu składał się z 4 kompanij, z których 1-sza dzieliła się na 2 sekcyje: szkołę normalną i szkołę topograficzną (w r. 1827); 2-ga kompanija stanowiła szkołę elementarną artylleryi; 3-cia, szkołę elementarną inżenieryi; 4-ta zawierała kilka sekcyj, dostarczających: litografów sztabowi głównemu; urzędników do służby telegraficznej; nauczycieli gimnastyki; muzykantów i śpiewaków. Do tejże kompanii należała szkoła audytorów i szkoła pisarzy biórowych. Najwyższym dowódzcą kantonistów był dyrektor departamentu osad wojskowych. Zakłady kantonistów zwinięte w r. 1861. Zasługują też na wzmiankę szkoły wojskowe następujące: 1) *Szkoła techniczna należąca do arsenału petersburgskiego*, założona w r. 1821 w celu ukształcenia robotników biegłych w pracach arsenałowych. 2) *Szkoły* przeznaczone do ukształcenia majstrów biegłych w fabrykacyi broni, znajdują się w Siestrorecku (270 uczniów), w Tule (278) i w Jeżewsku (135). 3) *Szkoła należąca do prochowni w Ochcie*, założona w r. 1830 (36 uczniów). Podobne szkoły założone były w Kazaniu i Szoście, każda dla 25 uczniów. 4) *Szkoły artylleryi w garnizonach* (załogach) ustanowione w r. 1826 w okręgach artylleryjskich (każda dla 30 uczniów). Szkół takich było 11. 5) *Szkoły w brygadach pijonijerów*, założone w roku 1818. 6) *Szkoły w dywizyjach artylleryi*. Szkół tych jest 11 i liczą razem 300 uczniów. 7) *Szkoła Buryjacka w Troicko-Sawsku*, założona w roku 1832 dla 24 synów żołnierzy pułków buryjackich, tworzących kordon wojskowy na granicy Chińskiej w gub. Irkutskiej. Obecnie korpusy kadetów otrzymały nazwę *gimnazyjów wojskowych*, morski zaś korpus przemianowany na *Szkołę morską*. (Ob. *Wojen. Encykl. Lexik.: Encykl. Lex:* Pluszara, tom 17. tudzież *A. Krusenstern*, Rys systemu, postępów i stanu oświecenia publicznego w Rossyi). *J. Sa..*

Wojskowe zakłady naukowe. Zakłady przygotowawcze dla młodzieży do zawodu wojskowego istniały już w starożytności. Platon wychowanie wojskowe młodzieży podzielił na peryjody; zalecał on, aby młodzież w pierwszym peryjodzie, trwającym do dziewięciu lat życia, ćwiczoną była w tańcu i muzyce, drugi peryjod, przeciągający się do lat trzynastu, przeznaczał na ukształcenie

w literaturze, trzeci do 18 lat na astronomiję i matematykę i nakoniec ostatni do lat 21 na gimnastykę i ćwiczenia wojskowe. Vegetius Renatus w dziele *Epitome institutionum rei militaris*, napisanem około 375 r. po nar. Jez. Chr.: proponuje zakładanie szkół, w którychby professorowie wykładali nauki mające związek z wojną i z tem co on nazywa *jus armorum*. W rozmaitch krajach szkoły wojskowe teraźniejsze są zakładane i rządzone stosownie do postanowień panujących lub ministrów a nadto zależą od dowództw wojskowych W państwach konstytucyjnych władza prawodawcza ma wpływ na zakłady tego rodzaju drogą wotowaniu budżetu na ich utrzymanie. Szkoły wojskowe w zeszłem stuleciu istniały w Szwecyi, w Berlinie, Droznie, Neustadt pod Wiedniem, w Sztutgarcie. Miller podaje niejakie objaśnienia co do sposobu nauczania w tych zakładach. Pomiędzy wszystkiemi krajami pod tym względem przodowały Prussy, gdzie Fryderyk II o własnym koszcie kształcił 372 ubogiej szlachty i 236 kadetów, którzy po ukończeniu nauk w stopniach oficerów niższych wchodzili do armii. Na wzór tej szkoły otwierano zakłady naukowo wojskowe we Francyi, którym Bonaparte nadał jednakowy kierunek powierzywszy zarząd niemi generałowi Bellavène, mianując go gubernatorem generalnym. Milicyja duńska przeszło od wieku posiada zakłady przygotowawcze dla wojskowych, mogące służyć za wzory w swoim rodzaju. W milicyi angielskiej w r. 1799 założono kollegijum wojskowe. którego plan urządzenia i kierunek powierzono generałowi Jarry, oficerowi francuzkiemu, towarzyszowi Dumouriez'a na wygnaniu; kollegijum to zreorganizowane w roku 1808, dzieliło się na dwa oddziały: jeden zwany *senior departament*, odpowiada szkołom inżenieryi wojennej, drugi *junior departament* odpowiada szkołom niższym sposobiącym oficerów do linii. Ubodzy synowie po oficerach armii angielskiej otrzymują wychowanie bezpłatne w junior departament; jeżeli zaś nie są ubodzy, korzystają z tego dobrodziejstwa w połowie; za synów oficerów zostających w służbie uiszcza się opłata odpowiednia wysokości żołdu pobieranego przez ojców. Za synów zamożnych obywateli uiszcza się około 600 rsr. rocznie. Mają wstęp chłopcy od 13—15 lat życia i wszyscy używają tytułu gentlemen. Kollegijum znajduje się w Sandhurst, w odległości 40 wiorst od Londynu, posiada znakomiąt biblijotekę a młodzież ćwiczona jest w niem we wszystkiem, cokolwiek ma związek ze służbą wojenną. Młodzieńcy po ukończeniu szkoły otrzymują w armii pierwsze stopnie oficerskie, to jest chorążych albo kornetów. Dla milicyi angielskiej znajduje się w Chelsea szkoła dla dzieci żołnierskich, która przygotowuje młodzież do służby w piechocie. Pierwszą myśl szkół wojskowych we Francyi podał Delanoue Bras-de-fer w r. 1587. Kardynał Mazarin zakładając kollegijum zwane od jego nazwiska, miał zamiar rozwinąć je na szkołę wojskową i w tym celu wprowadził wykład matematyki i ćwiczenia gimnastyczne; lecz po śmierci założyciela kollegijum to zamienione zostało na zwyczajne, różniące się tem od innych, że w niem wykładano matematykę, której w innych kollegijach nie nauczano. W r. 1751 założono prawdziwą szkołę wojskowę w Paryżu na 500 uczniów, do której przyjmowano od 8—13 lat wieku synów wysłużonych lub zmarłych oficerów, tudzież dzieci niezamożnych rodziców, lecz w każdym razie ojcowie obowiązani byli udowodnić pochodzenie szlacheckie od czterech pokoleń. Wychowańcy od 18—20 lat wieku wychodzili w stopniach oficerów i mieli prawo nosić oznakę mało różniącą się od orderu ś. Ludwika. Na utrzymanie szkoły, gdy skarb krolewski okazał się pustym, ustanowiono podatek od kart do gry, a gdy i ten środek okazał się niewystarczającym

w r. 1757 przeznaczono na lat 36 dochód z loteryi, którą nazwano *loteryją szkoły wojskowej.* Rodzaj szkoły przygotowawczej do szkoły wojskowej założono w Flèche, na 250 uczniów, do której przyjmowano chłopców od 8—14 lat wieku i z niej zdolniejszych przenoszono do szkoły wojskowej. W roku 1776 liczbę wychowańców szkoły wojskowej podniesiono do 600, a ponieważ współcześnie postanowiono sprzedaż zabudowań szkoły, przeto rozmieszczono wychowańców w kollegijach wojskowych założonych w Auxerre, Beaumont, Brienne, Dôle Effiat, Pont-à-Mousson, Pont-le-Voy, Rabais, Sorrèze, Tournon, Tyron, Vendome. Postanowieniem z r. 1776 kollegija te otrzymały tytuł szkół wojskowych, lecz młodzieńcy kończący je wchodzili do armii w stopniu kadetów szlachty. Ponieważ gmach szkoły wojskowej w Paryżu nie został sprzedany, przeto w r. 1777 umieszczono w nim korpus kadetów, do którego corocznie powoływano w skutek egzaminu pewną liczbę wychowańców szkół wojskowych prowincyjonalnych. Wychowańcy korpusu kadetów Paryzkiego opłacali rocznie po 2,000 franków na utrzymanie i wychodzili na oficerów do pułków. W r. 1787 zniesiono korpus kadetów w Paryżu a wychowańców w liczbie 700, rozesłano do szkół prowincyjonalnych; nakoniec r. 1793 ostatecznie postanowiono sprzedać zabudowanie paryzkie a w następującym roku zniesiono wszystkie szkoły wojskowe z pozostawieniem jednej tylko w Saint-Cyr. O zakładach wojskowo-naukowych w Polsce ob. *Kadet.*

Wojsławice, miasteczko w gub. Lubelskiej, pow. Chełmskim, od Krasnystawa wiorst 30 odległe. Osada starożytna, około r. 1680 była dziedzictwem Stefana Czarnieckiego pisarza p. koron. synowca sławnego Stefana, dziś należy do hrabiów Poletyłów. Ma kościół parafijalny katolicki i drugi unicki pod tyt. ś. Eliasza. Ogólnej ludności liczy 1,692 osób, pomiędzy któremi znajduje się żydów 933. Domów murowanych 43, drewnianych 95 ubezpieczonych na summę rsr. 40,120. Jest tu stacyja pocztowa, magistrat, fabryka sukna hr. Poletyły, jarmarków odbywa się 6 do roku. *F. M. S.*

Wojstom (dawniej także *Uszakowo*), osada przedtem w wojew. Wileńskiem, pow. Oszmiańskim, dziś w gub. Wileńskiej pow. Święciańskim, na prawym brzegu Naroczy. Jestto starożytna posiadłość Radziwiłłów, ale rzecz niepewna czy tych samych, którzy później przez Mikołaja wojewodę wil. i kancl. lit. wyprowadzeni na widownię dziejową, zajaśnieli w XVI wieku ogromnym blaskiem książęcym. Wojstomscy Radziwiłłowie, nigdzie dotychczas w druku nie byli wspominani i w *Rodowodzie* książąt Radziwiłłów pominięci. Jeden z nich, Stefan Andruszkowicz *Jatołgowicz* albo *Radziwill*, dziedzic Wojstomia, będąc w podeszłych leciech, a bezpotomnie schodząc ze świata, dwór swój nowo zbudowany przekazał braciom, dwie zaś wioski z poddanymi zapisał na altaryję w kościele wojstomskim św. Jerzego. Odnośny urywek jedynego dokumentu świadczącego o istnieniu tego domu, brzmi w te słowa: «*Ego nobilis Stefanus Andruszkowicz Jatolgowicz alias Radziwil in Uszakowo, in provecta aetate mea, videns me Dei praedestinatione prole in hoc saeculo carere, quae decessum meum in bonis meis haereditariis, diligenter hoc considerabam quo mihi misericordiam Dei concosequerer. Ita nunc, volens lucrari salutem animae meae, relicta fratribus meis aula mea in Uszakowo noviter aedificata, hominesque na Rusi et Oszmiana do et ascribo ecclesiae S. Georgij in Uszakowo alias Ffoystom, collationis meae fratrumque meorum etc.*» (*Akta dujec. wil.* ks. Ner. 2, fol. 45). Spadkobierców

Stefana Radziwiłła na Wojstomiu widzimy w dalszych dokumentach. W roku **1494** występuje z nadaniem Jakób Talwoszewicz, kollator kościoła w Uszakowie; w tymże roku robi nadanie Zofija wdowa po panu Mikołaju Butwiłowiczu na Uszakowie; około r. **1500** Michał Raczyjewicz datuje nadanie z dworu swojego Uszakowa; nakoniec w r. **1517** Jakób Małodobry, dziedzic Uszakowa Janowicz, sprzedaje część gruntów swoich plebanowi za **15** kop gro. lit. (tamże, fol. **58**, **107** i **108**). Jaki był stosunek wspomnionego Stefana Radziwiłła i tych jego następców do książęcego domu Radziwiłłowskiego, niepodobna tutaj roztrząsać. Rodowód tych ostatnich, gęsto cytowany w *Galeryi Nieświezkiej* Kotłubaja, nic o Wojstomiu nie mówi. Wszelako bardzo być może, iż oba domy z jednego pnia wyrosły; lecz gdy wojewoda Mikołaj dom swój wyniósł nad poziomy, wojstomscy zostali w ukryciu, a następnie wygaśli. Godzi się nawet przypuszczać, że wspomniony powyżej Jakób Janowicz, pewno synowiec Stefana, mógł być synem Jana I Mikołajewicza Radziwiłła, którego Rodowód podał za bezdzietnego. Dawniej tak samo jak dzisiaj bogaci i sławni nie kwapili się przyznawać do pokrewieństwa z ubogimi. Król Michał w roku **1672** ustanowił w Wojstomiu targi, co August III w r. **1740** potwierdził. Z tłumnej zbiorowej kollacyi kościoła, sprawowanej w r. **1787** przez okolicznych obywateli, widzieć się daje, że klucz wojstomski Radziwiłłów rozpierzchnął się po różnych rękach. Obecnie sam Wojstom jest własnością skarbu i liczy zaledwo **167** mieszkańców. *W. K.*

Wojsznarowicz (Jan Kazimierz), doktor teologii i obojga prawa, kanclerz wileński, scholastyk piltyński, proboszcz ejsmuntowski, rejent kancellaryi większej litewskiej i sekretarz królewski. Człowiek uczony, pisarz jak na te czasy wzorowy. Umarł w Wilnie r. **1680**. Są w druku następne jego dzieła, oprócz licznych kazań pogrzebowych i panegiryków: 1) *Dom mądrości kolumnami wsparty w Kościele Chrystusowym siedmią uroczystościami Panny Przenajświętszej Maryi ozdobiony na tęż uroczystość kazaniami* (Antwerpija, r. **1647**, in folio, część druga mająca tytuł *Arsenał miłosierdzia* drukowana w Paryżu, r. **1668** in folio). Pomimo dziwacznych tytułów które były wtedy niezbędne, dzieło to pisane jest językiem czystym i bez makaronizmów. Autor w krótkiej przemowie do czytelnika mówi, że bawiąc za granicą zajął się wydaniem tego dzieła 2) *Novus sol in coelo Basiliano relucens* (Rzym, r. **1648**, w 4-ce, wyd. 2-gie, Kraków, tegoż roku, in folio). 3) *Triumphale feretrum supergas Vladislaus IV Rex poloniae publica oratione exponitur* (Rzym, r. **1648**, w 4-ce); 4) *Orator polityczny weselnym i pogrzebowym służący aktom* (Kraków, r. **1648**, 3 części, in folio). Jestto dzieło na swoj czas znakomite, wyborem będąc i wyciągiem z pism tak obcych jak polskich mówców. *Swada* Wojsznarowicza tem się od innych współczesnych wyróżnia, że nie wiele mieści w sobie makaronizmów i w zwykłych owemu wiekowi zapędach erudycyi nieco jest umiarkowańsza. Wyd. 2-gie, ogłosił Wojciech Górecki drukarz krakowski r. **1677**, in folio. *F. M. S.*

Wojt (Jakób), rodem z Elbląga, ze szczegółów życia nieznany. Jest autorem ważnych do historyi piśmiennictwa polskiego dzieł, które wyszły pod tyt. 1) *De incrementis studiorum per Polonos et Prussos* (Lipsk, r. **1723** w 4-ce). Najlepsza książka o literaturze polskiej ze wszystkich, które wyszły na początku XVIII wieku. Mówi w niej autor o początkach religii chrześcijańskiej w Polsce i Prusiech, o zasługach królów polskich dla nauki, o bibliotekach, drukarniach, akademiach, gimnazyjach w Polsce i Prus-

sach, o uczonych polakach i prusakach i t. p. 2) *De actis 1595 in causa Gymnasii communis in Prussia alicubi aperiendi* (Elbląg, r. 1761, w 4-ce).

Wójt, w ogólnem znaczeniu, naczelnik właściwie miejskiego urzędu, jak sołtys we wsi. Po miastach osadzanych na prawie magdeburgskiem, pełnił on obowiązki dzisiejszego burmistrza, mając nawet szerszą władzę, bo prezydował w sądach miejskich, także *wójtowskiemi* zwanych. Wójtów miejskich znajdujemy już w XII wieku: mieli oni oddzielne przywileje i uwalniani byli od powinności stawania pod chorągwią zbrojnie. Z upadkiem Rzeczypospolitej i sama nazwa ginie, przenosząc się niewłaściwie do Sołtysów wiejskich. *K. Wł. W.*

Wójt gminy. Gminą nazywa się wieś jedna lub kilka razem osad, zostających pod władzą naczelnika zwanego wójtem gminy. W dawniejszych czasach, w każdej wiosce był wójt, inaczej zwany sołtysem (ob.), który wykonywał zwierzchnią władzę, wybierany przez gromadę wioskową, lub też, jak później, naznaczany samowolnie przez dziedzica. Po upadku Rzeczypospolitej i nowej organizacyi księztwa warszawskiego, głównie też królestwa Polskiego kongressowego r. 1815, atrybucyje wójtów gmin, postanowieniami namiestnika królewskiego i rady administracyjnej królestwa ściśle oznaczone zostały. Wójt gminy spełniał władzę administracyjną, policyjną i sądową w pierwszej instancyi. Do jego obowiązków należało zbieranie podatków i należności skarbowych od gromady, dostawianie rekruta, utrzymywanie dróg i mostów, przestrzeganie ostrożności od ognia, załatwianie sporów pomiędzy zwaśnionemi, sądzenie i karanie przestępnych w zakreślonych warunkach. Widzimy z tego, że wójt gminy, w organizacyi kraju, jako pierwsza władza rządowa, ważne zajmował stanowisko. Do jego atrybucyj należało składanie szczegółowych raportów do statystyki kraju potrzebnych, tak pod względem ludności jak ilości bydła, owiec, koni, trzody, oraz wysiewów i zbierania plonu, obszerności niw rodzajnych, łąk, pastwisk, lasów, jezior, stawów i t. p. Od czasu utworzenia królestwa polskiego, obowiązki wójtów gmin spełniali właściciele ziemscy bezpłatnie. W r. 1864 właścicieli ziemskich usunięto od pełnienia obowiązków wójtów gminy, a wyłącznie przelano takowe na uwłaszczonych włościan. *K. Wł. W.*

Wójtowstwa. Posiadłości łanowe w Polsce są dawnych rządów zabytkiem. Zaliczają się do nich tak zwane sołtystwa (ob.) *Wójtowstwa i Wybraniectwa* (ob.). Ostatnie istniały tylko w królewszczyznach, sołtystwa zaś i wójtowstwa, były nietylko w królewszczyznach, lecz i w prywatnych oraz duchownych dobrach. Wójtowstwa właściwie znajdowały się w miastach a sołtystwa we wsiach; później jednak nazwy te pomięszano i sołtystwa, chociaż niewłaściwie, nazywano także wójtowstwami. Początek wójtowstw i sołtystw sięga odległej epoki. Powstały owe jednocześnie z udzielaniem osadnikom dla ich zwabienia do usiedlenia się na ziemiach przez wojny zniszczonych i spustoszonych, nadań tak zwanem prawem niemieckiem, polegających na zapewnieniu obdarowanym temi nadaniami osadnikom różnych swobód, stanowiących wyjątek od powszechnych praw i zwyczajów krajowych. Mieszkańców rządzących się prawem niemieckiem, od siedzących na prawie polskiem, wyraźnie już odróżniano w XII wieku. Jedną zaś z głównych pomiędzy nimi różnic, wypływającą z pomienionych nadań, było właśnie to, że osadnicy uposażeni prawem niemieckiem nie ulegali zwyczajnym sądom krajowym, lecz mieli własne sądownictwo sprawowane w miastach przez wójtów,

we wsiach przez sołtysów, do których należał zarazem wewnętrzny zarząd miasta lub osady pod względem administracyjnym. Każde miasto i każda wieś używająca prawa niemieckiego miała więc swego wójta lub sołtysa, sprawującego miejscowy sąd i zarząd, to jest miała wójtowstwo lub sołtystwo jurysdykcyjne, jak je nazywa konstytucyja z r. **1764** (*Volumina Legum* wydania Józefata Ohryzki, tom VII. **100**). Na wzór osad rządzących się prawem niemieckiem ustanawiano także wójtów i sołtysów w osadach zostających na prawie polskiem, a szczególniej miało to miejsce w osadach nowo zakładanych, gdyż wyszukanie i osiedlenie osadników, właściciel ziemi powierzał zwykle jakiemu sposobnemu do tego człowiekowi, który następnie zostawał głową, wójtem czyli sołtysem utworzonej swojem staraniem osady. lecz takiemu wójtowi lub sołtysowi pierwotnie żadna jurysdykcyja nie służyła i tylko w zastępstwie swych panów oraz na ich korzyść spełniali obowiązki administracyjno-ekonomiczne, wskazane im przez właściciela osady, w akcie nadawczym, mianowicie: należało do nich pilnowanie wewnętrznego porządku w osadzie, odbieranie na rzecz dworu czynszów i danin, strzeżenie lasów, dozieranie robotników i inne tym podobne powinności. Z postępem wszakże czasu i ci wójtowie czyli sołtysi zwyczajowo nabywali mniej więcej rozciągłej władzy sądowniczej a to w miarę tego, jak panowie w imieniu i w zastępstwie których działali, przywłaszczając sobie stopniowo władzę nad włościanami, doszli wreszcie do zupełnego nad nimi zwierzchnictwa zatwierdzonego ustawą z roku **1573** (*Vol. leg.* **II. 124**). Stanowisko sołtysów w tym czasie dobitnie określa dziejopisarz Marcin Kromer biskup warmiński, który w dziele pod tyt: *Polonia*, napisanem właśnie r. **1573** dla poznajomienia Henryka Walezyjusza z krajem nad którym miał panować, powiada: «po wioskach dzierży zwierzchnictwo wójt dożywotni, który jest przewódzcą i jakby obrońcą włości, co sądzi osobiście lub przez swego zastępcę nazwanego wójtem sądowym, wespół z kilku innymi wieśniakami, którzy noszą nazwę ławników.» Co odnosi się wyłącznie do osad rządzących się polskiem prawem, gdyż w innem miejscu, w tem samem dziele, mówi że: «sołtysi czyli wójtowie dziedziczni pewnych miast i wiosek mają sądownictwa, od których idzie odwołanie do najwyższego teutońskiego sądu, a następnie do rady sześciu miast lub króla» i to stosuje się znów do osad nadanych prawem niemieckiem. Jako wynagrodzenie za swoje trudy i obowiązki, każdy wójt czyli sołtys, oprócz dochodów jakie miał prawo pobierać, ze sprawowanego sądownictwa, otrzymywał zwykle od właściciela osady na swoją wyłączną korzyść pewną przestrzeń gruntu. Uposażenie to bywało rozmaite, odpowiednio rozległości osady i hojności właściciela. Są ślady iż do wieku XV sołtystwa dochodziły do sześciu łanów, później zaś coraz więcej się zmniejszały. Nadaną sobie posiadłością sołtysi pierwotnie byli władni swobodnie podług swej woli rozrządzać, z postępem jednak czasu z powodu, iż te posiadłości nie stanowiły czysto prywatnej ich własności, lecz właściwie były uposażeniem przywiązanem do sprawowanych przez nich obowiązków, które stawiały ich w służebnej zawisłości od panów wsi (*Volumina legum* **I 17**), sołtysi zostali ścieśnieni w rozrządzaniu swemi posiadłościami, a nawet nadano panom wolność usuwania ich za pewnem wynagrodzeniem. I tak, statut z r. **1347** (*Vol. leg.* **I, 17**), tylko na odstąpienie sołtystwa szlachcicowi wymagał zezwolenia pana wsi, prawo zaś z r. **1510** (*Vol. leg.*, **I, 169**), bezwarunkowo i w ogólności zabroniło sołtysom, tak w królewszczyznach jak w dobrach prywatnych, sprzedawać i zastawiać swych

posiadłości bez zezwolenia pana, a to pod utratą summy za jaką sprzedaż lub zastawa nastąpiła. Nadto statut z r. 1420 (*Vol. leg.* I, 35) dozwolił panom nieużytecznego lub burzliwego sołtysa zmusić do wyprzedania i wyniesienia się ze wsi, a w braku kupca samemu nabyć dziedzictwo jego za szacunek taksą ustanowiony. Wreszcie konstytucyje z roku 1563 i 1598 (*Vol. leg.* II, 28 i 368) bezwarunkowo upoważniły panów do skupowania sołtystw i wcielania ich do folwarków. Skutkiem więc tych nieprzyjaznych sobie ustaw, sołtystwa w dobrach szlacheckich i duchownych zupełnie z czasem zniknęły, a gdzie się jeszcze utrzymały, tam ich posiadacze w końcu istnienia Rzeczypospolitej byli już zrównani z włościanami i do jednakawych z nimi powinności pociągnięci. W królewszczyznach sołtystwa i wójtowstwa pod wpływem powołanych ustaw również stopniowo znikały, przez przyłączenie ich do starostw, wcielenie do miast, oraz oddawanie kościołom i klasztorom na uposażenie, lecz prawa z lat: 1607, 1620, 1647 i 1666 (*Vol. leg.* II 438, III 178, IV. 55, 397) czynić tego dalej zabroniły, a pozostałe sołtystwa i wójtowstwa przeznaczyły na wynagrodzenie ludzi w służbie wojskowej dobrze zasłużonych, bez różnicy stanu. Później konstytucyja z r. 1669 (*Vol. leg.* V 12) wyłączyła ludzi gminnego pochodzenia od posiadania wójtostw, lecz prawem z r. 1764 (*Vol. leg.* VII. 100) mniejsze wójtowstwa dozwolono znów nadawać dobrze zasłużonym plebejuszom. Pod osłoną zatem tych praw, pewna liczba sołtystw i wójtowstw w królewszczyznach przetrwała upadek Rzeczypospolitej. Oprócz wymienionych wyżej obowiązków względem osady i jej właściciela, każdy sołtys tak w dobrach prywatnych jak królewskich, ustawami krajowemi z lat 1347, 1544, 1550, 1562 i 1607 (*Vol. leg.* I 3, 286; II 7, 20, 438) obowiązany był jeszcze do służby wojskowej. W królewszczyznach powinność tę pełnili do r. 1726, w którym zamieniono ją na opłatę pieniężną zwaną łanowem (*Vol. leg.* VI 212) w dobrach zaś prywatnych, podług świadectwa Stanisława Łubieńskiego biskupa płockiego zmarłego w r. 1640, obowiązek ten już za jego czasów ustał (*Opera posthuma* str. 209), co przypisać wypada z jednej strony temu, iż powoływanie sołtysów i wybrańców do służby wojskowej okazało się dla kraju więcej uciążliwem niż użytecznem, jak to poświadcza konstytucyja z r. 1649 (*Vol. leg.* IV 128), a z drugiej obowiązek ten ustać musiał przez samo dozwolenie panom skupowania i znoszenia sołtystw. Przez ciążący zaś na nich obowiązek służby wojskowej, sołtysi zbliżali się do wybrańców i od r. 1726 zostali z nimi porównani. *C. B.*

Wojtyński (Jan), pseudonim Dmochowskiego Franciszka Ksawerego (ob.). Pod tem nazwiskiem wydał on broszurę polityczną pod tyt.: *List do generała Dąbrowskiego komenderującego legiony polskie* b. m. dr. (w Paryżu, roku 1798, w 8-ce) przedrukowana tegoż roku. Pismo pełne żółci i najniecniejszych obelg przeciw temu generałowi miotanych. *F. M. S.*

Wokalizy, są to ćwiczenia na głos bez textu. Wokalizy śpiewają się na jedną samogłoskę i służą do wyrobienia głosu i oddechu. Gdy każda nuta z wymówieniem swego nazwiska się oddaje, ćwiczenia zowią się *solfegio* (ob.). W Warszawie wydali *Wokalizy* Teichmann (ob.) i Quattrini.

Wokalna muzyka, zowie się jeden z dwóch wielkich działów (i to niewątpliwie dawniejszy) na jakie rozkłada się cała muzyka, t. j. dział jej głosowy z krtani ludzkiej wydobyty (ob. *Głos, Śpiew*), jako bezpośredni objaw przypełnionych uczuciem piersi. Pod tym względem stoi muzyka ta w przeciwieństwie do muzyki instrumentalnej, z narzędzi wydobytej, których ustrój,

acz głos ludzki naśladujących, skutkiem przyrodzonej gardła ludzkiego kruchości, bywa częstokroć odeń potężniejszy, subtelniejszy, a ztąd i wrażenie bardziej nieraz gwałtowne, dobitne i olśniewające, lubo nie tyle co tamtego przejmujące, głębokie i ponętne. Muzyka wokalna dzieli się na choralną i figuralną; na czystą i mięszaną z wtórem lub towarzyszeniem innych instrumentów. Wymaga ona ze strony kompozytora znajomości tak natury samego głosu jako i stosunku jego do wyrazów tekstu (deklamacyi), oraz do towarzyszących mu instrumentów. Najprostszym i najstarszym muzyki wokalnej wynikiem jest pieśń i recytatywo; forma tamtej powtarza się w mniejszych lub większych rozmiarach w aryi, kawatynie, duecie, kwartecie i t. d. wreszcie w chórze i chorale. Z połączenia rozlicznych tych utworów w jednę organicznie spojonych z sobą całość, powstają większe dzieła sztuki, jak: opera, kantata, oratoryjum, msza i t. p. *O. K.*

Wola. Dokładne określenie woli, jest równie trudnem jak wszelkie oznaczenia uczuć, wewnętrznych władz i uwysłowych czynności człowieka; wiążą się one bowiem między sobą tak nieznacznemi przejściami, iż każde ścisłe wyłączne określenie zrywa ich związek i rzeczywisty stosunek. Najwłaściwiej przeto, zdaje się, można zbadać charakterystyczne woli oznaki przez porównanie jej z innemi zbliżonemi stanami duszy. Najsłabszym stopniem woli jest *Życzenie*, to jest wyobrażenie jakiegoś przedmiotu, z którem się łączy w przeświadczeniu myśl dążąca do urzeczywistnienia wyobrażonego przedmiotu. Jeżeli życzenie jest możliwem do osiągnięcia, wtedy stan wewnętrzny staje się *Żądzą*, w różnych spotęgowaną stopniach. Gdy nadto łączy się przekonanie, iż pozyskanie rzeczy pożądanej jest w mocy pożądającego, natenczas żądza zamienia się w **Wolę**. Dla tego rozsądny nigdy nie zechce czego dokonać nie jest w możności, rozumny zaś nie zechce tego, czego chcieć nie powinien. Ogólne to pojęcie woli nie wyłącza wielu innych ściślejszych określeń. Przedmioty woli są nieskończenie różne, a ztąd możliwość moralnej i niemoralnej, dobrej i złej woli: przekonanie o doniosłości i potędze własnej woli może być mylnem niepewnem, wahającem się, ztąd rozsądna lub niedorzeczna, stała lub chwiejąca się wola i t. d. Zawsze jednakże wola jest najrzeczywistszą człowieka własnością, najistotniejszą działalnością życia duchowego. Na cokolwiekbądź wola nasza jest zwróconą, to staje się naszym celem, a nikt nie może zachcieć nie wiedząc czego chce, i pod tym względem wyrażenie często w potocznej używane mowie, »Sam nie wie czego chce,« jest niewłaściwem. Trafnie określił Kant wolę, jako władzę naznaczającą cele i ku ich osiągnieniu dążąca. Pojęcie to wskazuje na ścisły związek woli z zastanowieniem, z rozważaniem przyczyn i powodów nakłaniających lub odwodzących, zwanych, o ile wola jest przez nie utwierdżoną. *Bodźcami woli.* Na możności tej nakłonienia woli przez powody i zasady, zkąd wynika iż wola nie jest bezwarunkowo zależną od potrzeb zmysłowych, jakoto od surowych gwałtownych namiętności lub od ponęt cielesnych, opiera się *Wolna wola*; nadto przez nią staje się możliwem kształcenie woli, co ważny stanowi wychowania warunek, a nawet ogólny postęp ludzkości ku moralnemu ulepszeniu z tegoż pochodzi źródła. Nieograniczona potęga, czystość i doskonałość woli, Najwyższej tylko istocie właściwa, nigdy nie może być człowieka udziałem.

Wola, (wieś pod Warszawą), sławna w dziejach naszych *Elekcyjami* (ob.), czyli wyborami królów polskich, właściwie *Wielka wola* z murowanym ko-

ściołem, należąca dawniej do starostwa warszawskiego. Za Zygmunta III, odległość jej od Warszawy rachowano na milę polską. W r. 1655 przy napadzie Szwedów spaloną została. Za Augusta III, Frederyk hr. Brühl, jako starosta warszawski, będąc w posiadaniu Woli, wyprawiał w obszernym dworze huczne zabawy i obfite uczty. W r. 1794 w czasie oblężenia Warszawy przez Prusaków, zaszło tu kilka krwawych bitew, które zmusiły króla pruskiego, do odstąpienia od stolicy. W r. 1831, kościołek *Woli*, stanowił fortyfikacyję Warszawy wysuniętą naprzód. Kościołek ten, noszący jeszcze dzisiaj ślady strzałów armatnich przy szturmie ówczesnym, zamieniony na cerkiew prawosławną a obszar przyległy, zamknięty wałami ziemnemi z r. 1831, przeznaczony jest na cmentarz dla prawosławnych. Za kościołem rozwija się obszerna równina, na której wznoszono drewnianą szopę, dla pomieszczenia prymasa i senatorów w czasie elekcyi, a do okoła stawała województwami szlachta konno i zbrojnie na wybór nowego króla. *K. Wł. W.*

Wola Justowska, nad rzeczką Rudawą, dawniej w województwie obecnie obwodzie Krakowskim, pierwotnie Wolą Chełmską zwana, tuż za mogiłą Kościuszki i laskiem Sikornika położona włość. Odznacza się pięknym ogrodem i pałacem, przez włoskich architektów wzniesionym w stylu odrodzenia, zabytek to budownictwa z XVI wieku; ganki ozdobne arkadami jak w wnętrzu krakowskiego zamku. Przemieszkiwali tu Kmitowie, a po nich uczony sekretarz Zygmunta I, Just Dycz (*Justus* Ludovicus Decius), ztąd powstała i nazwa woli Justowskiej. Za jego tu pobytu w pałacu wolskim, mieli zbór kalwini, a groby ich były w pobliskim *Chełmie*, przez pogardę od ludu *psią górką* zwanym. Około 1555 roku magistrem zboru tego był uczony, lecz niespokojnego umysłu, pastor Grzegorz Pauli z Brzezin. Wieś ta uważana jako przedmieście Krakowa, należy do parafijalnego kościoła Zbawiciela (św. Salwatora). *C. B.*

Wolan (Andrzej), polityk i znakomity polemik kalwiński, urodził się w roku 1530 w Wielkopolsce, z ojca Andrzeja, rodem Szlązaka, zarządzającego dobrami Ostrorogów, i matki Anny z Kwileckich. Ledwie z lat dziecinnych wyszedł, oddano go zaraz wraz ze Stanisławem Ostrorogiem, w naukę niejakiemu Franciszkowi Szpakowi, który go z początkami gramatyki łacińskiej i dyjalektyki obeznał. Mając lat 13 wysłanym został od rodziców swoich do szkół we Frankfurcie na Odrą. Po trzech latach pobytu odebrano go ztamtąd i oddano w dom Balcera Strzemieńskiego, sędziego ziemskiego poznańskiego, bliskiego krewnego matki, który go miał z biegiem ówczesnego prawnictwa polskiego obznajmić. Nie długo tu przecież młody Wolan zabawił, wezwany do Litwy od Kwileckiego, brata matki, który był plenipotentem królowej Bony, w niezmiernie wielkich dobrach jej na Litwie. Używany od wuja swego do odbierania i sprawdzania rachunków gospodarskich, do prowadzenia obszernej korrespondencyi to z królową Boną, to z innemi znakomitemi osobami, nabył w tym rodzaju zatrudnień takiej wprawy, że po trzech latach Kwilecki zalecił go Mikołajowi Radziwiłłowi, wówczas podczaszemu wielkiego księztwa Litewskiego na sekretarza. Wolan nie ufając swoim siłom, prosił księcia, aby pozwolił mu wprzód udać się do uniwersytetu Królewieckiego, dla nabycia więcej wiadomości, a nadewszystko dla wydoskonalenia się w języku łacińskim. Radziwiłł nie tylko chętnie przystał na to żądanie Wolana, ale nawet opatrzył go pieniędzmi na podróż. W Królewcu przebywał trzy łata, wspierany hojnie od swego wuja Kwileckiego. Poczem opuścił to miasto,

a odwiedziwszy krewnych i rodziców swoich w Wielkopolsce, udał się do księcia Radziwiłła, który upodobawszy młodzieńca, na zawsze przywiązał go do Litwy. Radziwiłł będąc sam gorliwym kalwinem otaczał się zwolennikami reformy, dla tem łatwiejszego rozkrzewienia jej w owych stronach. Co do Wolana, to będąc jeszcze we Frankfurcie nad Odrą, zachwycił nowości religijnych, a podczas bytności swojej w Królewcu, jeszcze mocniej utwierdzony został w opiniach reformy. Wilno i Nieśwież były miejscami pierwiastkowego pobytu Wolana na Litwie. Tam to używany do prywatnej korrespondencyi, jako sekretarz Radziwiłła, to przypuszczany do jego towarzystwa jako biegły w literaturze starożytnej, stał się zczasem pierwszym doradzcą Radziwiłłowskim, przyszedł do majątku i stanął na czele litewskich różnowierców. Radziwiłł ujęty potęgą dyalektycznej głowy Wolana i pracą nieustępującą w niczem zdatności, a przy tem wszystkiem dokładną znajomością kilku języków, postanowił obrócić wszystkie jego talenta na korzyść kraju. Polecił go zatem na sekretarza Zygmuntowi Augustowi. Tym sposobem Wolan wszedł na drogę dyplomatyczną, na której wielkie przysługi oddał Rzeczypospolitej. Król Zygmunt używał go do poselstwa we wszystkich takowych sprawach, które pismu powierzać było mniej bezpiecznem. Podejmował więc często poselstwa od króla cześcią w Litwie, częścią w Polsce bawiącego, i tak monarcha jako i Radziwiłł doznali jego pilności, wiary i nieskazitelności. Między innemi posyłany był na komissyją do Rygi, podczas poddania się wielkiego mistrza. Wszystkie te zasługi zniewoliły króla, że w r. 1568 nadał mu na dziedzictwo dwie wsie w Oszmiańskiem, zwane Czereszczenięta i Gierbienięta, właśnie dotykające wsi jego Bijuciszek, którą sobie dawniej sam kupił. Wolan niekontent z tych chropowatych nazw, przemianował je na Wolanowo. Po ustanowieniu wspólnych sejmów zaraz obrany posłem, już odtąd prawie nigdy godności tej nie opuszczał. Żadne go jednak sprawy publiczne od nauk oderwać nie mogły, a do zupełnego im oddania się, do udoskonalenia jego pióra wszczęte niebawnie zapasy religijne nadzwyczajnie pomogły. Pierwsze jego prace naukowe były w języku rodowitym, lecz później wszystkie swoje dzieła wydawał po łacinie. Prócz dziedzicznego majątku, otrzymał Wolan w dożywotnią dzierżawę dwa starostwa Niemież i Rudominę pod samem Wilnem leżące. Tak opatrzony oddał się cały w ustroniu swem wiejskiem naukom, a później nieskończonym zatargom o dogmaty wyznań różniących się od kalwińskiego, za którem szedł z niezłamaną niczem stałością. W tym to czasie gdy Orzechowski w dziele *Quincunx*, rzucił się z największą zawziętością na Litwę i Radziwiłła Czarnego, swego niegdyś dobroczyńcę, gdy potem w *Apologii* tegoż Quincunxa jeszcze dosadniej zaczął ich szarpać, Wolan wspólnie z innymi uczonymi na dworze Radziwołłowskim w Wilnie przebywającymi, wezwany został od swego mecenasa do skarcenia w osobnem pismie tak gwałtownych obelg i potwarzy. Jakoż między 1565 a 1566 rokiem wyszła głośna owa odpowiedź bezimienna pod płaszczem katolickim ogłoszona, do której najczynniej przyłożył się Wolan, jeżeli nawet nie jedynym był jej autorem. Następnie żarliwość jego religijną obudził, rozdrażnił i do długiej zaciętej walki wywołał zakon jezuicki, największy i najniebezpieczniejszy nieprzyjaciel różnowierców, właśnie w roku 1569 na Litwę sprowadzony. Starł się on z nim niepomyślnie w dyspucie prywatnej, a wezwany od niego na publiczną, bądź to z roztropności, bądź też z obawy zostania przegadanym od jezuitów wprawniejszych odeń w tym

rodzaju walki, niestanąwszy na nią, zadał cios niemały wyznaniu swemu. Naprawiając współwiercom poniesioną klęskę, rzucił się Wolan odtąd w odmęt sporów religijnych, z których go śmierć dopiero wyrwała. Ze Skargą, Andrzejem Jurgiewiczem, Antonim Possevinem, Vegą, Reszką, Faustem Socynem i innymi stawał bezustannie w szranki szermiercze, to wstępnym, to odpornym bojem. Walcząc z przeciwnikami, nie zaniedbywał obowiązków obywatelskich i współwierców swoich radami, nauką, talentem i wpływem u Radziwiłłów z całych sił wspierał. On to myśl połączenia Kalwinów litewskich z Lutrami w celu oparcia się zabiegom jezuitów głównie utrzymywał, i na zjazdach ich **1570** i **1585** r. stawiać się i działać nie zaniedbał. Był także na zjeździe wileńskim **1599** r. w zamiarze połączenia ewangelików z kościołem wschodnim. Poważany od swoich, został na synodzie wileńskim **1590** r. ustanowiony cenzorem książek drukowanych. Jedne tylko obowiązki sekretarza królewskiego odrywały go nieraz od domu i prac piśmiennych. Po wyjeździe Henryka Walezyjusza, stany powierzyły Wolanowi poselstwo do cesarza Maksymilijana, dla wyjednania u niego spiesznego wdania się w sprawy polskie, zostające wtenczas w niebezpiecznym stanie. Roztropne postępowanie i dzielna wymowa Wolana tego dokazały u cesarza, iż wyprawieni natychmiast do Moskwy posłowie jego szczęśliwie rzecz całą załatwili. Za to poselstwo publicznie mu Waleryjan Protassowicz, biskup wileński, imieniem senatu dziękował. Jak przedtem Zygmunt August, tak po nim Stefan Batory z całą ufnością powierzał się w najtrudniejszych wypadkach charakterowi, doświadczeniu i zdolnościom Wolana jako swego sekretarza. Król Stefan szczególnie go poważał znając osobiście. Zwoławszy stany na walny sejm **1585** roku polecił Wolanowi, jako wybranemu swemu delegatowi na sejmik oszmiański, ażeby podług danej mu instrukcyi umysły obywatelskie dla publicznego dobra pomyślnie usposobił. Zajął się tem gorliwie uczony Wolan, otrzymawszy osobny w tym celu list Batorego z Grodna **1586** r. Prócz tego urząd deputata na trybunał główny litewski od ustanowienia tego sądu ciągle sprawował. Po śmierci Stefana, zabiegi cesarza Rudolfa o koronę polską, sprowadziły w r. **1587** aż do skromnego domu Wolana, posła cesarskiego D. Printza. Z tego się pokazuje jaką miał powagę w kraju i zagranicą. Za Zygmunta III tenże sam urząd sekretarza królewskiego, i ten sam wpływ na sprawy polityczne kraju swego zachował. W r. **1588** był na komissyi w Będzinie względem oswobodzenia arcyksięcia Maksymilijana. W r. **1589** sprawował urząd sekretarza komissyi naznaczonej do Rygi z powodu, iż protestanci tego miasta nie chcieli przyjąć nowego kalendarza rzymskiego i sprawę tę załatwił z powszechnem zadowoleniem. W roku **1595** wysłał go Zygmunt III do Moskwy razem ze Lwem Sapiehą, dla utwierdzenia pokoju z cesarzem Teodorem Iwanowiczem. Zamiłowany w naukach, bądź dla swojej własnej bądź dla współwierców wygody, urządził przy zborze reformowanym wileńskim własną swoję dukarnię. Trwała ona czas niejaki, a Jan Karcan był jej rządzcą. Wszyscy współcześni przyznawali mu zaletę, z obszernej nauki pracowitości i nader silnej wymowy. Umarł d. **6** Stycznia **1610** r. w Bijuciszkach. Dzieła przez niego wydane są: 1) *Rozmowa Polaka z Litwinem przeciw sromotnemu a omylnemu Stanisława Orzechowskiego pisaniu* (bez r. i miejsca druku w 4-ce). 2) *De libertate politica* (Kraków, **1572**, w 4-ce). Tłomaczenie polskie tego dzieła wydał Stanisław Dubingowicz, pod tytułem: *Andrzeja Wolana o wolności Rzeczypospolitej* (Wilno, **1606**,

w 4-ce, wyd. 2-ie, w *Biblijotece polskiej* Turowskiego Kraków, 1859). W dziele tem myśli i rozumowania są podobne do tych jakie wyłuszczył Modrzewski (ob.), w księdze *O poprawie Rzeczypospolitej.* Popiera je autor zdaniami wyjętemi z Platona, Arystotelesa, Cycerona, prawdziwą wolność zasadzając na równości praw i swobód i na posłuszeństwie władzom rządowym. Widać w niem rozum biegłego polityka i głęboką znajomość prawa publicznego. Wiele tu mówi o szlachectwie, karcąc zdrożności i przywary dostrzeżone w obyczajach tego stanu. 3) *Oratio ad Senatum Regni Poloniae M. D. Lithuaniae qua boni principis in Republica constituendi modus ostenditur* (bez r. i miejsca druku, w 4-ce). Mowa napisana w czasie bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta, wyszła w r. 1572. 4) *Defensio Coenae Domini contra Scargam* (Łosk, 1579, w 4-ce). 5) *Idolatriae opugnatio et ad objecta responsio* (Wilno, 1583, w 4-ce). 6) *Libri V contra Scargae Jesuitae Vilnensis, septem Missae sacrificiique ejus columnas* (tamże, 1584, w 4-ce). 7) *Nowochrzczeństwo czyli zwierciadło wiary i pobożności Nowochrzczeńców* (tamże, 1586, w 4-ce). 8) *Oratio gratulatoria ad Principem Christoph. Radivillum tempore ingressus Vilnam habitus* (tamże, 1584, w 4-ce). 9) *Ad scurilem et famosum libellum Jesuiticae Scholae Vilnensis Responsio* (tamże, 1589, w 4-ce). W dziele tem podaje Wolan wiele szczegółów o swojej młodości. 10) *Divae ibi obtrectatores* (tamże, 1591, w 4-ce). Broni tu autor swego urodzenia i zasług. 11) *Caecitas et poena Ecclesiae, libellus contra Pontificios Hanoviae* (1608, wyd. 2-ie, Wilno, tegoż roku). 12) *Meditatio in Epistolam D. Pauli Apostoli ad Ephesios in qua universae fere religionis christianae compendium discendum proponitur* (Wilno, 1592, w 4-ce). 13) *Judicium de libello quodam Stanislai Rescii qui inscribitur Ministromachia* (tamże, 1593, w 4-ce). 14) *Paraenesis A. Volani ad omnes in Regno Poloniae M. D. Lith. Samosetanianae vel. Ebionitae doctrinae professores responsio* (Spira, 1582, w 8-ce, wyd. 2-ie, tamże, 1588). 15) *Epistola quae explicat controversiam his temporibus de S. Trinitate* (Królewiec, 1565, w 4-ce). 16) *Vera et orthodoxa veteris Ecclesiae sententia ad Petrum Scarga* (Łosk, 1574, w 4-ce). Powodem do tego pisma było, iż Skarga w chęci nawrócenia Wolana po częstych z nim dysputach posłał mu swoje pismo, zawierające dowodzenie artykułów wiary. 17) *Defensiones sententiae veteris ecclesiae de S. Coena Domini contra transsubstatiationis dogma, Libri III* (bez miejsca dr., 1586. wyd. 2-ie, z dołączeniem mowy łacińskiej do senatu ryskiego w Rydze 1589, w 4-ce). 18) *Apologia ad calumnias et convitia sectae de falso Jesuitas vocantis* (Wilno, 1587, w 4-ce). 19) *Jasne i dowodne pokazanie tak z Pisma świętego, że który stolicę państwa Rzymskiego opanował, jest onym Antykrystem* (tamże, 1608). Jestto tłomaczenie dzieła Filipa Morney du Plessis. 20) *Oratio ad incolas regni Poloniae qua imminente metu belli Turcici ad poenitentiam invitantur* (tamże, 1585, w 4-ce). 21) *Epistolae aliquot ad refellendum doctrinae Samoseteniande errorum* (tamże, 1592, w 4-ce). 22) *De principe et propriis ejus virtutibus* (Gdańsk, 1608, w 4-ce). 23) *Oratio ad Illustres Radivilios et Chodkievicios* (tamże, 1600). Mowa ta wzywająca do zgody dwa te na Litwie poróżnione domy, z powodu opieki i małżeństwa księżny słuckiej Zofii, wyborem i pięknością myśli, wysłowieniem ozdobnem, łaciną czystą i wzorową z najlepszemi mierzyć się może. 24) *Oratio sive consilium de bello contra Turcas movendo* (Eisleben 1604, w 4-ce). 25) *Psychologia kazania na*

pogrzebie ks. Radziwiłłowej, mianego przez Stanisława Grodzickiego (tamże, 1592, w 4-ce). 26) *Obrona prawdziwej obecności ciała i krwie pana naszego na wieczerzy* (bez miejsca druku i roku, w 8-ce). 27) *Oratio ad Ill. Principes Romanorum Imperatoris Rudolphi ad Bendzinum congregatio* (Kraków, 1589, w 4-ce). 28) *Oratio funebris in laudem Nicolai Radivilli Vilnae.* 29) *Oratio funebris in laudem Christ. Radivilli* (tamże, 1604, w 4-ce). 30) *Oratio funebris in laudem Joan. Abramovicii.* Prócz tych zostawił mowę pogrzebową na pochwałę Sudrowskiego (ob.) i tłomaczył niedostateczność ustaw przepisanych na mężobójców. Trzy mowy w tym przedmiocie miane pozostały w rękopiśmie i wiele innych. O Wolanie najdokładniej napisał M. Baliński: *Pisma historyczne*, (t. III, str. 1—136). *F. M. S.*

Wolański (Tadeusz), współczesny starożytnik, obywatel wielkiega księztwa Poznańskiego, radzca powiatu Inowrocławskiego, zamieszkały w Rybitwach pod Pakością. Posiada znakomity zbiór starożytności krajowych i w ogóle słowiańskich. Jeszcze w r. 1828 uniwersytet warszawski nabył od niego liczny zbiór medali i numizmatów, który się teraz znajduje w Petersburgu. Zapalony aż do przesady miłośnik archeologii, w poczynionych przez siebie odkryciach, pomimo niezaprzeczonej nauki, uniósł się mrzonkami i najdziwaczniejsze potworzył baśnie. Dowodzą one tylko w swej treści, iż autor jest zbyt łatwowiernym i nadzwyczajnie bujną fantazyją obdarzonym. Wydał z druku: 1) *Odkrycie najdawniejszych pomników narodu polskiego* poszyt I i II (Poznań, 1843, z rycinami w 4-ce). 2) *Nowo odkryte medale Mieczysława I i Bolesława Chrobrego* (tamże, 1840, w 8-ce). 3) *Listy o starożytnościach słowiańskich* (Gniezno, 1845—1848 z rycinami), toż po niemiecku (tamże, 1846—1848). 4) *Schriftsdenkmäle der Slaven von Christi Geburt* (tamże, 1850, w 4-ce z rycinami. 5) *Die Opfergefässe d. Tempels der Taurischen Diana* (tamże, 1852, w 4-ce z rycinami). 6) *Pomniki pogańskie w Gnieznie* (Poznań, 1844, w 4-ce). *F. M. S.*

Wolański (Franciszek), spółczesny literat lwowski, od r. 1822 w Dodatkach do Gazety lwowskiej, umieszczał przez lat kilka dokumenta historyczne, nadania, ugody i t. p., najdawniejsze galicyjskie dyplomata, które z archiwów tamtejszych wydobył, odczytał i przepisał. Tym sposobem wydrukował dyplomataryjusz obejmujący w sobie nieprzebrane skarby, których uratowanie od zatraty i ogłoszenie są jego zasługą. *F. M. S.*

Wolarz (Konstellacyja), ob. *Bootes*.

Wolborz, miasto w powiecie i gubernii Piotrkowskiej, nad rzeką Wolborką położone, od Piotrkowa mil 2 odległe. Osada wielce starożytna. Wzmiankę o tem mieście mają już dyplomata pod r. 1065, wówczas było stolicą kasztelanii i posiadało swój zamek. W r. 1268 Ziemomysł syn Kazimierza księcia kujawskiego i sieradzkiego, nadał go wraz z kasztelaniją biskupom włocławskim i niektóremi przywilejami obdarzył. Zatwierdził tę darowiznę w r. 1273 brat jego Leszek Czarnym przezwany, podówczas sieradzki książę, i przywileje miasta nieco rozszerzył. Zyskiwali je jeszcze i w późniejszych czasach mieszczanie zarówno od królów polskich, jak i od biskupów kujawskich, najbliższych swoich dziedziców. Ponieważ znaczna część mieszkańców furmankami się trudniła, przywileje te zatem dotyczyły głównie uwolnienia onych od myt drogowych w dobrach królewskich, a ograniczenie poboru tychże w dobrach szlacheckich. Władysław Jagiełło ciągnąc w r. 1410 na wojnę krzyżacką, stanął tu i trzy dni się zatrzymał, naradzając się z panami i czy-

niąc przegląd wojska zewnątrz zbierającego się. Tu już zastał posiłki czeskie, a potem przybyło do niego poselstwo od baronów węgierskich, które wymogło na królu, żeby przynajmniej do dziesięciu dni po ś. Janie Chrzcicielu kroków nieprzyjacielskich z zakonem nie rozpoczynał. Ostatnich dni Czerwca po południu ruszył ztąd z całą siłą i bombardami dalej dla połączenia się z hufcami Witowda. W Wolborzu w dziesięć lat później do tegoż króla przebywającego tu po zjeździe łęczyckim, przybyli posłowie czescy z ofiarowaniem mu korony. Jagiełło po złożonej radzie ze swoimi, oświadczył posłom, że w tak ważnej sprawie bez zdania brata swego Witowda nic stanowić nie chce. Na drugą wyprawę krzyżacką w r. 1422 podobnież na Wolborz pochód wojsk polskich był skierowany. Stawił się wówczas w tem mieście wielki książę meklemburgski, biskup kamieński, z oświadczeniem życzliwych chęci dla Jagiełły, i z gotowością posiłkowania na tę wojnę. Król jego pomoc wdzięcznie przyjąwszy, gdy się doczekał wojsk z województw krakowskiego, ruskiego i podolskiego przybyłych, ruszył do Prus. W późniejszym czasie Wolborz nie przestał mieć znaczenia historycznego w Polsce. Tu bowiem w r. 1665 Jan Kazimierz unikając zwycięzkich Szwedów, schronienia czas jakiś szukał. Tu jeszcze w r. 1662, 24 Grudnia umorzono groźne zamachy związku wojskowego pod marszałkiem Samuelem Świderskim utworzonego, za staraniem Floryjana ks. Czartoryskiego, biskupa kujawskiego. Z dwudziestu czterech milijonów żołdu zaległego dla wojska i na komissyi lwowskiej obrachowanego, przystali związkowi na 9 milijonów. Gdy jednak król Jan Kazimierz nie chciał się zgodzić i na to, mało co nie przyszło do krwi rozlewu. Stanęła więc druga odmienna umowa w Wolborzu, jako głównem siedlisku konfederacyi w d. 2 Lipca 1663 r., gdzie po wypłaconym żołdzie związkowi przebaczenie otrzymali. Wspaniały niegdyś zamek tutejszy, a raczej pałac biskupi, wystawił około r. 1626 Józef Lipski, biskup włocławski, założywszy przy nim piękny choć nie najobszerniejszy zwierzyniec. W tym pałacu bawił Jan Kazimierz w czasie wojen szwedzkich. Późniejszy biskup Antoni Ostrowski odnowił go i znacznie przyozdobił, a nawet rozszerzył, i w tak odnowionym zamku przyjmował króla Stanisława Augusta przez dni cztery od 3—6 Czerwca 1775 r. Po przejściu Wolborza na własność skarbową, w officynach pałacu urządzono koszary dla wojska, sam zaś pałac wcale był nie zamieszkałym, przez co znacznie, mianowicie w kosztownych obiciach, jedwabiach, poniszczał. Ogół jego trzyma się jeszcze w całości, ale szczegóły mocno są uszkodzone i przyprowadzenie gmachu tego do należytego porządku wielkich wymagałoby nakładów. Biskupi kujawscy mając główną rezydencyje swoją w Wolborzu, założyli w tem mieście kollegijatę, albo jak inni utrzymują historycy, dawniej już istniejącą, jeszcze w r. 1148 Eugenijusz III, papież poddał ich zwierzchności, która razem z innemi w roku 1819 supprymowaną została. Kościół po niej pozostały zarazem parafijalny nie odznacza się ani dawnością ani nawet pięknością swojej budowy, gdyż jest cokolwiek za niski. Czyste atoli jego utrzymywanie i wieża miedzią pokryta sprawują, że jest ozdobą tutejszego miasta. Obok kościoła przed trzydziestu laty stał ratusz nie wielki, ale pięknie w gotyckim stylu zbudowany starożytny i w murach swoich cały. Niewiadomo dla czego rozebrano ten szacowny pomnik budownictwa, przy którym stała także wysoka okrągła wieża. Teraz Wolborz liczy ogólnej ludności 2,042 głów, ma domów murowanych 10, drewnianych 148, ubezpieczonych na summę rubli sre-

brem 34,600. Jest tu stacyja pocztowa, magistrat, postrzygalnia sukna, jarmarków odbywa się 6 do roku. *F. M. S.*

Wolbrom, miasto w gubernii Kieleckiej, powiecie Olkuskim, położone nad rz. Pokrzywnicą, od Olkusza mil $2^5/_7$ odległe. Osada tutejsza powstała ze wsi Dłużec, w której właścicielom sołtystwa Wolwramowi i Hilaremu, król Władysław Łokietek w r. **1321** pozwolił okoliczne lasy karczować i na nich mieszkańców osadzać, co dało początek miastu od jednego z nich Wolwramem czyli Wolbromem zwanemu. Rządziło się pierwotnie prawem polskiem, dopiero w r. **1445** przywilej na prawo magdeburskie od króla Kazimierza Jagiellończyka zyskało. Władysław Jagiełło w r. **1400** ustanowił tamtędy główny trakt handlowy dla kupców z Wrocławia, Częstochowy, Lelowa i Żarnowca towary swoje prowadzących. Gdy przez pożar miasta uległy zagładzie przywileje na prawo niemieckie, trzydniowy jarmark na św. Katarzynę i targi tygodniowe, ponowił takowe Kazimierz Jagiellończyk w r. **1485**. Król Jan III postanowił, aby w mieście Wolbromie, samym tylko tamecznym obywatelom kupczyć było wolno. Wolbrom był własnością stołu królewskiego i zostawał pod jurysdykcyją starosty, który wybranych przez mieszczan burmistrzów winien był zatwierdzać, zaniedbywali jednak mieszczanie tutejsi tej oznaki poddaństwa staroście, o co przez króla Augusta III byli strofowani. Od r. **1766** starostwo wolbromskie było w posiadaniu znanej w historyi Urszuli z Morsztynów Dembińskiej, głośnej pod nazwiskiem Pani starościny Wolbromskiej. Kiedy za pierwszej wojny szwedzkiej spalili miasto Szwedzi, król Jan Kazimierz pragnąc aby się prędko odbudowało, przywilejem w r. **1661** mieszczan tutejszych na lat cztery od opłacania wszelkich podatków uwolnił, co też wkrótce nastąpiło, ale odtąd miasto prawie całe drewnianemi domami się budowało i żydami osiedliło. Parafijalny kościół tutejszy, był koloniją księży kanoników regularnych Lateraneńskich. Wprowadził ich do Wolbroma biskup krakowski i kardynał Albert Waza, królewicz polski, w r. **1633**, za staraniem plebana Dzierożeńskiego i aktuaryjusza konsystorza krakowskiego ks. Marcina Wolbroma, tak zwanego od miejsca w którem się urodził. Powodem tego wprowadzenia były podupadłe dochody plebańskie tak dalece, że fundusze kościoła parafijalnego wolbromskiego, oraz filijalnego Dłużeckiego zaledwie wystarczały na utrzymanie jednego kapłana, a ten nie mając gdzie mieszkać w Wolbromie, przy parafijalnym kościele mieszkał. Dla tego też król Zygmunt III, jako pan i dziedzic miasta, jeszcze na lat pięć przed zaprowadzeniem zgromadzenia ks. kanoników lateraneńskich przy kościele mieszkał. Dla tego król Zygmunt III, jako pan i dziedzic miasta, jeszcze na lat pięć przed zaprowadzeniem zgromadzenia ks. kanoników Lateraneńskich, na przełożenie ówczesnego biskupa krak. ks. Marcina Szyszkowskiego, zrzekł się prawa opieki czyli patronatu względem kościoła wolbromskiego i dłużeckiego na rzecz pralata kanoników Lateraneńskich przy kościele Bożego Ciała w Krakowie. Kościół teraźniejszy jest dość obszerny, ale w budowie swojej nie ma nic osobliwego, oprócz dwóch nagrobków swoich plebanów, to jest ks. Marcina Wolbromczyka, zmarłego w r. **1637** i ks. Gaudentego także Wolbromczyka z r. **1638**. Wolbrom liczy teraz ogólnej ludności **3,085** głów, pomiędzy któremi żydów znajduje się **2,028**, domów murowanych ma **9**, drewnianych **215**, ubezpieczonych na summę rs. **34,940**. Jest tu stacyja pocztowa, magistrat i 6 jarmarków do roku. *F. M. S.*

Wolcner lub *Woltzner* (Oktawijan), budowniczy i kamieniarz krakowski

w XII wieku, powołany z Krakowa przez margrabiego Henryka Jasomirgott, przed r. 1144 do Wiednia do wybudowania kościoła Wszystkich Świętych, gdzie dziś wznosi się słynna bazylika ś. Szczepana. W skutek tego Wolcner, a jak akta tameczne piszą, *Falkner von Krackau*, wpisany został między budowniczych wiedeńskich w r. 1150. Budowa wspomnionego kościoła zupełnie dokończoną była dopiero w r. 1168. W latach 1258 i 1275 pogorzał był kościół ten i bardzo znacznie został uszkodzony. Do pozostałych jednak szczątków przybudowano coraz więcej i wspanialej, a tym sposobem spustoszała Wolcnera budowa, stała się węgielnym kamieniem teraźniejszego kościoła ś. Szczepana. Szczątki te są na froncie i składają się z dwóch małych wież, i tego wszystkiego co się między niemi wewnątrz zawiera, o czem sama różnica stylu od późniejszych przybudowań najdowodniej przekonywa. Część ta kościoła z kwadratowego wzniesiona kamienia jest zupełnie w stylu bizanckim, a mianowicie wieże, których wysokość wynosi przeszło 33 sążnie. Są one w kształcie ośmiokątnym, w górze mają teraz ganki kamienne, pierwotnie drewniane, budowa ich zewnątrz jak wewnątrz niekształtna, niegdyś na szczycie ich był umieszczony na jednej kogut, na drugiej krzyż, dziś są blaszane figury ś. Szczepana i ś. Wawrzyńca. Z robót kamieniarskich Wolcnera za jego dzieło uważają wielką bramę zwaną olbrzymią, która głęboko w murze wykuta, zewnątrz kościoła znajduje się. Na jej przodzie są kraty teraz żelazne, niegdyś drewniane, w głębi otworu znajdują się drzwi prowadzące do świątyni. Kabłąkowato ścieśniający się otwór tej bramy, zewnątrz zbiega się w kąt u góry, wewnątrz jednak ściany jej kształcą kabłękowatą i ścieśniającą się ku drzwiom pół sferę, którą równolegle pionowo przecinają słupy. Takich słupów ozdobionych rzeźbą właściwą innym bizanckim budowlom, jest siedem po każdej stronie. Słupy powiązane są w górze równoległemi coraz zmniejszającemi się łukami. Między słupami i łukami ciągnie się horyzontalnie pas czyli listwa z różnemi dziwacznemi figurami, nad pasem zaś pomiędzy łukami znajduje się szesnaście ciosanych osobek niby apostołów. Nad samemi drzwiami jest obraz Chrystusa w płaskorzeźbie kształtu owalnego, trzymany przez dwóch klęczących aniołów, interessujący dawnością sztuki. Powierzchnia bramy czyli fronton kościelny, odznacza się znowu właściwością grup i figur poumieszczanych w różnych muru otworach; w jednym z tychże przedstawione jest zwycięztwo nad lwem, dalej popiersie mężczyzny i kobiety, klęczący mężczyzna, skrzydlata żmija, siedzący młodzieniec, po rogach wystającego muru lwy czuwające i t. d., wszystko to dziwnie niekształtnie i niereguralnie ustawione, po bokach bramy są piękne okrągłe okna, zwane *Rosenfenster*. Nad frontonem bramy wznosi się wysokie w kąt zaokrąglone okno, które jednak zdaje się należeć do późniejszych czasów. Wewnątrz kościoła pozostały roboty Wolcnera jeszcze tylko chór wielki kamienny z ozdobami starożytnemi i inne przez poprawę i zastosowania do późniejszej budowy, nie dość już wyraźne części. Długość pierwotnego kościoła Wolcnera sięga do miejsca gdzie teraz kazalnica, szerokość dawną oznaczają małe wieże. Czy Wolcner budował co innego w Wiedniu lub w kraju niewiadomo, podobnie jak i szczegóły jego życia. Najdokładniejszy opis szczątków pracy tego artysty skreślił Hormayer, *Geschichte Wiens* 1826 t. VI, a podług niego Kulczycki, *Pamiątki polskie w Wiedniu* (Kraków, 1835, str. 21). O Wolcnerze pierwszy pisał Ossoliński, *Wiadomości hist. kryt.* t. I, str. 512. *F. M. S.*

Wolcot (John), angielski satyryk, Piotrem Pindar'em zwany, urodził się

w Dodbroke w hr. Devonshire 1738 r. Pierwiastkowo uczył się chirurgii i aptekarstwa i po odbytej praktyce w szpitalach londyńskich, w 1768 r. udał się do Jamaiki, jako przyboczny lekarz gubernatora sir Williama Trellawney. Tu mając dość wolnego czasu, obrał stan duchowny i z pomocą swego protektora, otrzymał probostwo. Po śmierci gubernatora, Wolcot powróciwszy do Anglii, osiadł jako lekarz w Truro w Cornwallii, i wtedy zaczął pisać satyry. W r. 1778 przeniósł się do Londynu, gdzie rzucając postrach licznemi satyrami, zapewnił sobie znaczne dochody. Uszczypliwem piórem dotykał najprzód członków akademii królewskiej, potem samego króla i królowę, mianowicie w satyrze p. t. *Lousiad* (1786), do której podała mu treść ta okoliczność, że gdy król, siedząc przy stole, znalazł na półmisku plugawy owad, za karę całej służbie kuchennej kazał krótko włosy postrzydz. Od 1788 do 1808 r. napisał wierszem przeszło 60 broszur, satyra zaś jego stała się tak straszliwą, że ministrowie starali się nawet pieniędzmi skłonić go do milczenia. Jeden z księgarzy londyńskich zapewnił Wolcot'owi płacę dożywotnią za prawo wydawnictwa pism jego, które w r. 1796 i powtórnie w r. 1812 wyszły w 5 tomach. Na starość zaniewidział i umarł w r. 1819 w Sommers-Town. Większa część prac Wolcot'a poszła dziś w zapomnienie. Jako satyryk stawiany jest na równi z Churchill'em.

Wole (*ingluvies*), w zoologii tak nazywają workowate rozszerzenia dolnej części przełyku, właściwe ptakom kurowatym, gołębiom, papugom i drapieżnym dziennym; z innych rodzin ptaków tylko u pojedyńczych rodzajów wole daje się napotykać. W wolu pokarmy przyjęte zbierają się i odmiękczają, a dopiero potem przechodzą do żołądka, w którym zostają przetrawione.

Wolf (Krystyjan, baron), słynny filozof i matematyk, urodził się 1679 r. w Wrocławiu. Ukończywszy nauki szkolne w mieście rodzinnem, udał się na uniwersytet do Jeny. Matematyka i filozofija były nauki, które go najwięcej zajmowały. Z zapałem zgłębiał pisma Kartezyjusza (Descartes) i Tschirnhausen'a. Napisawszy rozprawę: *De philosophia practica universali, methodo mathematica conscripta*, otrzymał w r. 1703 katedrę w Lipsku, a jego odczyty matematyczne i filozoficzne były bardzo licznie uczęszczane. W r. 1707 zalecony przez Leibniza był powołany na professora matematyki przy uniwersytecie w Halli, gdzie przez swą systematyczną metodę wykładu i przez kilka prac matematycznych, nietylko w Niemczech lecz i za granicą niepospolitą pozyskał sławę. Jasność i dokładność pojęć i określeń w jego rozprawach matematycznych była dotąd rzeczą zupełnie niezwykłą; system filozoficzny podług tej samej metody przezeń opracowany szybko się rozpowszechnił, a nawet metodę tę do innych zaczęto stosować nauk. Świetne powodzenie dzieł Wolfa, głośna jego sława, obudziły zawiść teologów przy uniwersytecie w Halli, mianowicie Joachima Lange. Oskarżony przez przeciwników swych pietystów o niereligijność i krzewienie błędnej nauki, w r. 1723 rozkazem króla Fryderyka Wilhelma I z posady usunięty, a nadto pod zagrożeniem szubienicą, zmuszony został bezzwłocznie Hallę i państwo pruskie opuścić. W Kassel dobrze przyjęty, otrzymał katedrę w Marburgu. Spory dotyczące jego systemu filozoficznego toczyły się wówczas w całych niemal Niemczech, a Wolf z państw zagranicznych wiele otrzymał zaszczytów i współczucia dowodów. W Berlinie komissyja wyznaczona celem zbadania zarzutów wytykanych w dziełach filozoficznych Wolfa, rozstrzygnęła na jego korzyść, a Fryderyk II powołał go w r. 1740 z powrotem do Halli, mianował go radzcą tajnym, wicekanclerzem uniwersytetu i professorem prawa natury i prawa narodów. W ro-

ku **1743** mianowany kanclerzem uniwersytetu, w r. **1745** zaszczycony tytułem barona, umarł w r. **1754**. Wolf przejął się najwięcej zasadami i pomysłami Leibniza, które przyswoiwszy sobie, rozwinął i uogólnił. Sposób jego wykładu ściśle matematyczny wprowadził porządek, jasność i dokładność w ogół nauki. Przez liczne pisma i wielką ilość słuchaczy, na wiek swój wpływ nader dobroczynny wywierał. On pierwszy wykształcił i rozwinął łatwość języka niemieckiego do wyrażenia pojęć filozoficznych. Wielkie mnóstwo dzieł jego jest zadziwiającem. Opracował wszystkie matematyczne i filozoficzne nauki w dwóch językach; obszerne bowiem swe dzieła łacińskie następnie skrócone, w niemieckim wydawał języku. Prace jego systematyczne obejmujące wszystkie działy filozofii wynoszą **22** tomów in quarto. Porównaj: *Christian Wolf's eigene Lebensbeschreibung*, wydane przez Wuttke (Lipsk, **1841**); Ludovici, *Sammlung und Auszüge der sämmtlichen Streitschriften wegen der Wolf'schen Philosophie* (**2** t., Lipsk, **1737**); tenże, *Ausführlicher Entwurf einer vollständigen Historie der Wolf'schen Philosophie* (**3** t. Lipsk, **1737**); Hartmann, *Anleitung zur Historie der Leibniz-Wolf'schen Philosophie* (Lipsk, **1737**).

Wolf (Jan Krzysztof), znakomity biblijograf żydowskiej literatury, urodzony w Wernigerode **21** Lutego **1683** r. Po ukończeniu nauk gimnazyjalnych w Hamburgu, pobudzony przez Ankelmana powziął chęć do wschodnich języków; uczył się mowy hebrejskiej u Ezry Edzarda, arabskiego u Jerzego El. Edzarda, zaś historyi literatury u słynnego Jana Alberta Fabriciusa (ob.). W r. **1703** ukończył w uniwersytecie wittenbergskim kurs teologiczny; w roku **1704** zjednał sobie kilką pracami literackiemi stopień doktorski. We wspomnionym uniwersytecie skierował swoje działania ku rozkrzewieniu znajomości języka hebrejskiego. W r. **1706** przyjęty został do akademickiego senatu; w r. **1707** otrzymał posadę konrektora liceum w Flensburg ku wzrostowi i zakwitnieniu tego zakładu. W r. **1708** odbył podróż przez Kiel, Hamburg i Bremen do Hollandyi i Anglii. W tej podróży zabrał znajomość z sławnymi uczonymi: Vitringą, Hemstorhuysem, Clericusem, Surenhuysem, Relandem, Burmannem, Meikomem, Perizoniusem, Gronovem, Basnagem, Joh. Morusem, Bentleyem, Barnesem, Cavim i innymi. W Oxfordzie bawił pół roku i zbadał tameczne biblijoteki. Po powrocie swoim **1709** r. do Flensburga powołany został do Wittenberga na nadzwyczajnego professora filozofii. W r. **1711** zwiedził Halle; w Lipsku przyłączył się do współpracowników *Actis Eruditorum*. W r. **1716** został pastorem przy kościele ś. Katarzyny (Catharinenkirche) w Hamburgu. Umarł **25** Lipca **1739** r. Jego główne prace są: 1) *Index*, pismo to przyjęte zostało przez Fabriciusa **1705** r. do *Bibliotheca Graeca*. 2) *Historia Lexicorum Hebreicorum* (Wittenberg, **1705**). 3) *Usus talmudicae rabbinicaeque lectionis elenchticus assertus* (tamże, **1706**), w tem dziele autor gruntownie zbija Gousseta, uprzedzonego przeciw żydowskiej literaturze. 4) *Historia Karaeorum* (Hamburg i Lipsk **1714**). 5) *Bibliotheca Hebraea* (tamże, **1715—1733**, cztery części), dzieło to biblijograficzne, jakkolwiek w wielu miejscach zbywa mu na duchu krytyki, jest nader pożyteczne dla bogactwa materyjałów jakiem się zaleca. Nadto napisał Wolf biblijno-archeologiczne dyssertacyje, kościelno-historyczne i filologiczne dzieła, oraz przyczynki do historyi starożytnej filozofii. *F. Str.*

Wolf (Fryderyk August), jeden z najznakomitszych swego czasu badaczy starożytności i krytyków, urodził się **1759** r. w Haynrode w pobliżu Nord-

hausen. Kształcił się w gimnazyjum w Nordhausem, następnie na uniwersytecie w Getyndze poświęcił się wyłącznie naukom filologicznym. Niezmierny swój zapas wiadomości mniej czerpał z wykładu professorów, a raczej przez własną nabył usilną pracę, przy bystrym, samodzielnym poglądzie w dziedzinie filologii. W r. 1779 otrzymał posadę przy pedagogium w Ilfeld, gdzie zwrócił najprzód na siebie świata naukowego uwagę przez wydanie Platona *Symposium* (Lipsk, 1782) z objaśnieniami i rozprawą wstępną w języku niemieckim. Powołany na professora filozofii i pedagogiki przy uniwersytecie w Halli, przez lat 23 niezwykłą i w skutkach nader korzystną rozwijał czynność. Zdaniem jego było, iż starożytność uważana za wzór publicznego i prywatnego życia na najszlachetniejszych i najwznioślejszych opartego zasadach, winna być z tego punktu widzenia zastosowaną jako przykład i środek kształcenia młodzieży uniwersyteckiej. Największą sławę zjednało mu dzieło: *Prolegomena in Homerum*, w którem uzasadnił pomysł, iż Odyssea i Ilias w obecnym kształcie nie są dziełem jednego Homera, lecz utworem zbiorowym kilku rapsodów homerycznych. Wywołane z tej przyczyny w całej Europie rozprawy, badania krytyczne i polemika, spowodowały Wolfa do napisania: *Briefe an Heyne, eine Beilage zu den neuesten Untersuchungen über Homer* (Berlin, 1797), dzieło uchodzące za wzór polemiki naukowej i subtelnej ironii. Powołany w r. 1796 do Leodyjum, w r. 1798 do Kopenhagi, w r. 1805 do Monachium, ofiarowanych korzystnych posad nie przyjął. Po zniesieniu uniwersytetu w Halli, mianowany członkiem akademii nauk w Berlinie, miał czynny udział przy nowem urządzeniu tamecznego uniwersytetu. Udawszy się w podróż do południowej Francyi celem poratowania osłabionego zdrowia, umarł w Marsylii 1824 r. Prócz wyżej przytoczonych dzieł Wolfa, inne ważne jego prace są: *Geschichte der römischen Literatur* (Halla, 1787); wspólnie z Buttmann'em wydane *Museum der Alterthumswissenschaften* (2 t. Berlin, 1807—10); *Museum antiquitatis studiorum* (Berlin, 1808); *Literarische Analekten* (4 t., Berlin, 1817—20); *Vermischte Aufsätze in lateinischer und deutscher Sprache* (Halla, 1802). Nadto wydał z krytycznemi uwagami i rozprawami wstępnemi wiele arcydzieł starożytnej literatury greckiej i łacińskiej, jako to: Demostenesa, *Oratio adversus Leptinem;* Hezyoda, *Theogonia*, kilka pism Lucyana p. t. *Luciani libelli quidam;* Cycerona, *Quaestiones Tusculanae;* Cycerona, *Orationes quatuor, quae vulgo feruntur, post reditum in senatu, ad Quirites post reditum, pro domo sua, de haruspicum responsis* i tegoż mowę *Pro Marcello;* Platona, *Dialogorum delectus* i *Erklärungen zu Plato's Phädon* i t. d. Po śmierci jego wydane zostały: *Vorlesungen über die vier ersten Gesänge von Homer's Ilias, Encyklopädie der Philologie, Vorlesungen über die Alterthumswissenschaft* (5 tomów), *Ideen über Erziehung, Schule und Universität* i t. d. Porównaj: Körte, *Leben und Studien Fr. Aug. Wolf's, des Philologen* (2 tomy, Essen, 1833); Gottholdt, *Fr. Aug. Wolf, die Philologen und die Gymnasien* (Królewiec, 1843).

Wolf (Ferdynand), biegły znawca języków i literatury romańskiej, ur. 1796 r. w Wiedniu, kształcił się tamże w gimnazyjum, później na uniwersytecie w Gradcu (Grätz). W r. 1819 otrzymał posadę w cesarskiej biblijotece dworskiej w Wiedniu. Przy założeniu akademii nauk w Wiedniu, wstąpił do niej jako członek i sekretarz. Z dzieł jego przytaczamy: *Ueber die neuesten Leistungen der Franzosen für die Herausgabe ihrer Nationalheldengedichte* (Wiedeń, 1833); *Floresta de rimas modernas castellanas* (2 tomy,

Paryż, 1837); *Rosa de romances* (Lipsk, 1846); *Ueber eine Sammlung spanischer Romanzen in fliegenden Blättern auf der Universitetsbibliothek zu Prag* (Wiedeń, 1850). W czasopiśmie: *Jahrbücher der Literatur* umieścił kilka większych rozpraw, jako to: *Beiträge zur Geschichte der castilianischen Nationalliteratur; Ueber altfranzösische Romanzen und Hofpoesie; Ueber die Romanzenpoesie der Spanier* i t. d.

Wolfe (James), generał angielski, słynny odniesionem zwycięztwem pod Quebekiem, syn równie znakomitego wojownika, ur. się w Westerham w hr. Kent 1726 r. W młodym wieku przeznaczony do stanu wojskowego, odpowiednie odebrał wychowanie. W wojnie austryjackiej o sukcessyję tronu, dosłużył się w Niderlandach stopnia generała brygady i tu szczególnie odznaczył się 1747 r., w bitwie pod Lawfeld. W 1758 r. jako generał major popłynął z flotą admirała Boskawen do północno-amerykańskich osad. Tu w Lipcu 1758 r. działaniem swojem przyczynił się stanowczo do zdobycia francuzkiej twierdzy Louisburg i zajęcia Cap-Breton. W 1759 r., kiedy lord Amhorst obrócił główne swoje siły na zdobycie fortów francuzkich, ponad północnemi morzami położonych, Wolfe zamierzył opanować stolicę Kanady. Przewiózłszy na statkach w górę rzeki ś. Wawrzyńca 8,000 żołnierzy, uderzył na Quebec, lubo ze stratą, od wschodniej strony miasta. Przygotowane środki obrony przez margrabiego Montcalm, który tu główne siły swoje zebrał i przeszkody samą naturą nastręczone, wątpliwy skutek wyprawy uczyniły. Wolfe zmieniwszy wtedy swój plan, wsiadł na okręty i pomimo wielu trudności, w dniu 13 Września 1759 roku wysadził wojsko na równinie Abraham od zachodniej strony Kwebeku. Śmiały ten krok zmusił Montcalm'a wystąpić ze swego korzystnego położenia i los miasta stanowczą rozstrzygnąć bitwą. Zwycięztwo przechyliło się na stronę Anglików, lubo Wolfe, trzema kulami przeszyty, życiem je przypłacił. Uniesiony z pola bitwy, gdy usłyszał wydany blisko siebie okrzyk: „Uciekają” „Kto ucieka?” zapytał konający, a dowiedziawszy się że Francuzi pierzchają, „spokojny więc umieram,” zawołał i ducha wyzionął. Niemniej zaszczytną śmiercią zakończył w kilka potem godzin jego waleczny przeciwnik Montcalm. Niebawem Quebek i cała Kanada dostała się Anglikom. Ciało generała Wolfe przewiezione do Londynu, pogrzebiono w opactwie Westminster. Dość upowszechnioną jest rycina Woollet'a, przedstawiająca zgon Wolfa, podług obrazu amerykańskiego malarza West skreślona.

Wolfenbüttel, księztwo, lub *Braunschweig-Wolfenbüttel*, nazywano niegdyś posiadłości starszej linii domu Brunświckiego w niższym okręgu saskim położone, w ściślejszem zaś określeniu, Wolfenbüttel-Schöningski powiat Harcu i Wezery (62 mil kw.). Obecnie nazwisko to oznacza powiat księztwa Brunświckiego, obejmujący posiadłości Wolffenbüttel, Salder, Scheppenstädt i Harzburg, mieszczący 55,000 ludności na $10^3/_4$ mil kw. przestrzeni. Miasto *Wolffenbüttel* do r. 1754 rezydencyja książąt brunświckich, leży w niskiej, bagnistej okolicy z obu stron rzeki Oker; jest siedliskiem wyższego sądu apelacyjnego, wspólnego dla Brunświku i księztw Lippe, posiada cztery kościoły, gimnazyjum, seminaryjum nauczycielskie, szkołę realną i liczy przeszło 1,000 mieszkańców. Miasto to było w dawnym czasie otoczone murami; wały twierdzy zamienione zostały na miejsce przechadzek. Wprost starego zamku książęcego leży piękny gmach, wzniesiony przez księcia Augusta Wilhelma w roku 1723 w kształcie panteonu w Rzymie, mieszczący na dole ujeżdżalnię książęcą, na górnem piętrze zaś słynną biblijotekę, obejmującą około 270,000 to-

mów i przeszło 10,000 rękopismów, której biblijotekarzem był niegdyś Lessing. W wojnie trzydziestoletniej, Szwedzi pod dowództwem Wrangla i Königsmarka odnieśli w r. 1641 w poblizu miasta Wolfenbüttel zwycięztwo nad wojskiem cesarskiem.

Wolff (herb). Na tarczy w polu błękitnem, przez które przechodzą trzy pasy żółte jeden nad drugim, ponad niemi lew w połowie jakby w podskoku, z łapami przedniemi wzniesionemi, z ogonem zadartym i ozorem wystającym z paszczy.

Wolff (Samuel), uwieńczony poeta łacińsko-polski, rodem Szlązak, był dworzaninem króla Stefana Batorego, który zachwycając się jego poezyjami, wieńcem laurowym publicznie ozdobił. Opisywał on świetne boje tego monarchy, a mianowicie wojnę północną, do którego to dzieła, p. t.: *Descriptio belli Moschovitici*, dotąd nieznanego, odwołuje się Paprocki (*Herby Ryc. Pol.*, str. 242). W końcu był rektorem szkoły Lewartowskiej. Z odkrytych w druku jego poezyj są następne: 1) *Elegia funebris in obitum immaturum magnae spei adolescentis Nicolai Czerny, qui in oppugnatione Plescoviensi tormento bombardico trajectus occubuit* (Kraków, 1581, in 4-to, przedrukowana w *Herbarzu* Okolskiego); 2) *Stephani Poloniae regis et m. d. lith. adversus Johannem Basilidem magn. Moscoviae ducem expeditio carmine elegiaco descripta* (Gdańsk, 1583, in 4-to).

Wolff (Fromhold), baron Ludingshausen, szlachcic inflancki, znakomity wojownik z czasów panowania Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza, który we wszystkich potrzebach w Inflantach, na Wołoszczyźnie, w Prusach, przeciw Szwedom mężnie walczył i piękne tych zasług w liście Władysława IV z roku 1649 z wyznaczeniem pensyi corocznej 3,000 złp., otrzymał świadectwo. Najprzód podpułkownik gwardyi pieszej królewskiej, a od r. 1659 generał artylleryi. Za Jana Kazimierza, pod Piławcami z Witowskim, kasztelanem sandomirskim, dzielnie nieprzyjaciół raził, ich natarczywość w powszechnym popłochu wstrzymywał. Ze Stefanem Czarnieckim miasta Krakowa bronił, a po kapitulacyi w wielu utarczkach Szwedów gromił, wydając na owe wyprawy własne pieniądze. Ztąd pewne summy za koszta wyłożone w tym celu, konstytucyja sejmu 1667 r., spadkobiercom jego powrócić kazała. Umarł 17 Listopada 1665 r. *F. M. S.*

Wolff (Jerzy Krzysztof), baron von Ludingshausen, z tejże samej rodziny pochodzący, obywatel kurlandzki, żyjący od r. 1751 do 1807. Był czynnym w ostatnich czasach rzeczypospolitej Polskiej na sejmach warszawskich w r. 1790 i 1791, na których zasiadając jako poseł, bronił gorliwie i wymownie praw stanów kurlandzkich. Są w druku liczne jego mowy miewane przy tej okazyi, które wyszły w Warszawie w językach polskim i niemieckim. W tym ostatnim wylicza je wszystkie Napiersky w swoim *Gelehrter Lexicon*. Niemniej czynnie występował w r. 1793 i 1794 na sejmie w Mitawie, zabierając często głos w najważniejszych sprawach. Celniejsze jego w tych przedmiotach prace są: 1) *Rede bey der, als kurländischer Ritterschaft-Deputirten den 1 November 1790 bey dem Könige von Polen gehabten Audienz* (Warszawa, 1790, fol.); 2) *Rede bey der beym Reichstage in Warschau den 17 Februar 1791 gehabten Audienz* (tamże, 1791, fol.); 3) *Rede in der am 12 December 1791 bey dem Könige gehabten Abschieds Audienz* (tamże, 1791, fol.); 4) *Appel an Kurlands Edle und Rechtschaffene* (Mitawa, 1793, in 4-to) i wiele innych. *F. M. S.*

Wolff (Konstanty), doktor filozofii, professor gimnazyjum gdańskiego, urodził się w Gdańsku 1651 r., nauki ukończył w akademii wittenbergskiej. Zwiedziwszy następnie niektóre uniwersyteta w Niemczech, w Hollandyi i Anglii, w r. 1692 powrócił do rodzinnego miasta, gdzie został mianowany professorem języków greckiego i hebrejskiego. Biegły filolog zajmował się także teologiją i brał udział w sporach Kościoła ewagelickiego z katolickim. Dzieła jego w tym względzie ogłoszone, miały w swoim czasie wielki rozgłos. Z tych ważniejsze są: 1) *Disputationes quinque de ratione status in religionis Pontifice* (Wittenberga, 1683); 2) *Disputationes duo de Gallia concilii tridentino repugnante* (tamże, 1687—88, in 4-to); 3) *De Curia Romana a concilio tridentino abhorrente* (tamże, 1688); 4) *De Photis Ephemeridum Inventore* (tamże, 1689, in 4-to); 5) *De ratione status Philologorum Anglorum in extollenda versione LXX vivali* (Gdańsk, 1692); 6) *De peregrinatione philologorum in orientem* (tamże, 1692) i w. i. *F. M. S.*

Wolff (Abraham Emanuel), doktor medycyny, znakomity w swoim czasie lekarz, sprowadzony z Pragi Czeskiej przez księcia Augusta Sułkowskiego do Leszna, był za panowania Augusta III generalnym sztab medykiem wojsk rzeczypospolitej Polskiej. Jest autorem szacownego dzieła pod tyt.: *Traktacik o powietrzu morowem dla ludu polskiego* (Leszno, 1756, w 8-ce). Książka prawie pierwsza w języku polskim, obejmuje logiczny opis zarazy i kuracyi, wolny od wszelkich przesądów, stylem zupełnie popularnym skreślony. — **Wolff** (August Ferdynand), doktor medycyny i chirurgii, syn poprzedzającego, zasłużony w dziejach tej nauki w Polsce. Urodził się 30 Maja 1768 r. w Lesznie. Po ukończeniu nauk tamże i w Berlinie, 1786 r. rozpoczął w Królewcu kształcić się na prawnika, lecz uznawszy brak wówczas w uniwersytecie zdolnych potemu nauczycieli, wrócił do Berlina i oddał się z największym zapałem medycynie na uniwersytecie tamecznym, a od r. 1789 w Getyndze, gdzie też w r. 1790 otrzymał stopień doktorski. Za powrotem do ojczyzny rozpoczął zawód lekarski w Lesznie, zkąd wkrótce, w r. 1791, przeniósł się do Warszawy. Nie mając atoli dostatecznej praktyki, przyjął obowiązek nadwornego lekarza u Grocholskiego na Wołyniu, po śmierci którego, w roku 1793, wrócił znowu do Warszawy, gdzie tym razem niedługim czasem zjednał sobie wielką wziętość i obszerną praktykę. Za rządu pruskiego, w r. 1796, mianowany fizykiem miasta Warszawy i pierwszym radzcą lekarskim przy regencyi. W r. 1809 kiedy okazał się zupełny brak lekarzy i chirurgów w wojsku księztwa Warszawskiego, Wolff wspólnie z doktorami Dziarkowskim, Czekierskim, Brandtem i uczonym farmaceutą Celińskim, założył szkołę lekarską w Warszawie, aby choć tym sposobem zapobiedz potrzebie. W niej wszyscy professorowie nauczali bezpłatnie, Wolff zaś wykładał terapiję i klinikę. W r. 1810 powołany na prezesa rady ogólnej lekarskiej, urząd ten piastował zaszczytnie do końca 1817 r. Przy utworzeniu uniwersytetu warszawskiego, został professorem terapii i kliniki, lecz nie mogąc podołać obowiązkom zbyt obszernej swej praktyki lekarskiej, zmuszony był zrzec się tej katedry w r. 1818. Niezmordowany w pracy około dobra współziomków, podał w r. 1822 myśl do zawiązania w Warszawie towarzystwa lekarskiego, którego był twórcą i prezesem od samego początku, oraz członkiem towarzystwa przyjaciół nauk. W nagrodę jego wielkich zasług udarował go monarcha dziedzicznem szlachectwem i orderem ś. Stanisława 2-ej klassy z gwiazdą. Dla słabości sił i podeszłego zbyt wieku, zaprzestał Wolff w r. 1830 praktyki lekarskiej, usunąwszy się na wieś do majątku swego Głuchów pod

miasteczkiem Grójcem położonego. Tam sędziwy starzec, lubo pozbawiony zupełnie słuchu, nie odmawiał jednak nikomu bezinteresownej porady, zwłaszcza ubogim, a przy zjawieniu się dwukrotnem cholery w okolicy, z narażeniem zdrowia i życia niósł pomoc gdzie uważał tego potrzebę. W r. 1841 przy obchodzie jubileuszu 50-letniej jego praktyki, ofiarowali mu lekarze warszawscy umyślnie bity wielki medal złoty z napisem: *Vir summis carus et imis.* Umarł 5 Kwietnia 1846 r. pochowany na cmentarzu ewangelicko-reformowanym w Warszawie. W literaturze medycznej był autorem następnych szacownych prac: 1) *Dissertatio inauguralis Analecta quedam Medica illustris ordinis medicis consensu* (Getynga, 1790, in 8-vo), przypisana królowi Stanisławowi Augustowi; 2) *Anatomie des menschlichen Körpers aus dem englischen W. Cheselden* (tamże, 1790, in 8-vo), z rycinami; 3) *Bemerkungen über einige Krankheiten die im Jahre 1795 in Warschau geherrscht haben,* drukowane w Hufelanda *Journ. d. Heilkunde* Bd. IV, str. 630; 4) *Bemerkungen über die Influenze zu Warschau im Jahre 1800* (tamże, Bd. IX, str. 90 i Bd. X, str. 97); 5) *Geschichte einer Wassersucht der Hirnhöhlen* (tamże, 1803, t. XV, str. 133); 6) *Avis au beau sexe sur les maux de nerfs suivi d'un appendice pour les hommes qui sont attaqués de l'hypocondrie, de hemorhoïdes, de la goute* etc. (Warszawa, 1804, in 8-vo; toż samo dzieło po niemiecku w Berlinie, t. r.); 7) *Bemerkungen über die Krankheiten, welche im Jahre 1813 in Warschau herrschten* (druk. w Hufelanda *Journ.*, t. 39, str. 3); 8) *Ist der Weichselzopf eine Krankheit* (tamże, t. 40, str. 93); 9) *Gesundheits Zustand von Warschau* (tamże, t. 62, str. 19); 10) *Ueber die medicinische Topographie Warschaus* (drukowane w Froriepa *Notiz aus der Natur und Heilkunde,* t. 26, r. 1830, str. 208); 11) *Rozprawa o kołtunie, czytana na posiedzeniu publicznem tow. w. p. n. 2 Maja 1815 r.* (w *Rocznikach* tow. w. p. n., X, str. 488); 12) *Rys sztuki leczenia czyli terapija ogólna i szczególna* (Warszawa, 1816—17, in 8-vo, dwie części); 13) *Rozprawa o sztuce lekarskiej popularnej, czytana na publicznem posiedzeniu tow. w. p. n. 30 Kwie-1811 r.* (drukowana w *Rocznikach,* t. IX, str. 222 i w osobnej odbitce); 14) *Rys topografii medycznej miasta Warszawy* (w *Rocznikach* t. w. p. n., t. XXI, str. 268), rozprawa pełna głębokich i wybornych spostrzeżeń, i wiele innych, w polskich i niemieckich czasopismach drukowanych. *F. M. S.*

Wolff (Oskar Ludwik Bernard), znany autor i improwizator, ur. 1799 r. w Altonie, nauki szkolne pobierał w mieście rodzinnem, następnie kształcił się na uniwersytetach w Berlinie i w Kiel. Jako improwizator, pierwszy raz w Hamburgu z wielkiemi od publiczności przyjęty oklaskami, odtąd w podróżach swych w sztuce tej zawsze ze świetnem występował powodzeniem. Przybywszy do Wejmaru, zjednał sobie przychylność Goethego i w r. 1826 otrzymał tamże posadę professora języków nowszych w gimnazyjum. W r. 1830 powołany na professora nadzwyczajnego przy uniwersytecie w Jenie i r. 1838 mianowany professorem zwyczajnym wydziału filozoficznego, umarł r. 1851. Liczne swe romanse i powieści Wolff wydał w zbiorze *Schrieften* (14 tomów, Jena, 1841—43). Z prac jego antologicznych najwięcej są upowszechnione: *Poetischer Hausschatz des deutschen Volkes* (16-te wyd., Lipsk, 1853); *Hausschatz der Volkspoesie* (4-te wyd., Lipsk, 1853); *Hausschatz deutscher Prosa* (7-me wyd., Lipsk, 1853); *Handbuch deutscher Beredtsamkeit* (2 tomy, Lipsk, 1846); *Classischer Hausschatz der griechischen und römischen Poesie* (2 tomy, Grimma, 1850 — 51); *Hausschatz englischer Poesie* (3-cie wyd., Lipsk, 1853); *La France poëtique* (Lipsk, 1843). Między pismami sa-

tyrycznemi, ogłoszonemi pod przybranem nazwiskiem Plinijusza Najmłodszego, odznaczają się: *Naturgeschichte des deutschen Studenten* (2-gie wyd., 1843); *Die kleinen Leiden des menschlichen Lebens* (illustr. przez Grandville, 2-gie wydanie, Lipsk, 1846); *Reise ins Blaue* (illustr., przez Johannot, Lipsk, 1846); *Eine andere Welt* (illustr., przez Grandville, Lipsk, 1847).

Wolff (Edward), fortepianista i kompozytor, ur. r. 1816 w Warszawie, pobierał naukę gry na fortepianie od Zawadzkiego, a następnie kształcił się w Wiedniu u Würfel'a od r. 1828. Wróciwszy w r. 1832 do Warszawy, uczył się jeszcze przez lat trzy kompozycyi u Elsnera i począł już wydawać z druku małe ulotne sztuki i tańce. W r. 1835 przybył do Paryża, a wystąpiwszy publicznie, dal się poznać jako znakomity wykonawca, a wkrótce potem jako kompozytor. Pod tym ostatnim względem, za nadto może był obfitym ażeby dzieła jego, aczkolwiek zręcznością nacechowane, uważane być mogły za zupełnie samoistne i gruntownie opracowane. Z początku pisywał duetta na fortepian i skrzypce lub basetlę z Beriotem, Battą lub Vieutempse'm; później brał się do rzeczy solowych i nauczających, a niekiedy i do poważniejszych. Gra jego odznacza się wielką biegłością, czystością, elegancyją i wykończeniem. Z Paryża rzadko kiedy się oddalał i to na krótko tylko. Dzieła jego których wyszło kilkaset numerów, składają się z kilku zeszytów etiud, pełnych charakteru i pożytku dla uczących się, z kaprysów, nokturnów, mazurów, walców, polek, marszów, romansów, rondów, impromptu, fantazyj, rapsodyj, divertissementów, duettów (na 4 ręce), bolerów, ballad, elegij, polonezów, pieśni polskich, tarantelli, hommage à Chopin (nokturn op. 167), reveries, serenad, bagatelli i t. p. Wszystkie prawie te kompozycyje napisane są świetnie, ze znajomością środków fortepianowych, wsparte doborową a effektowną harmoniją przy melodyi płynnej i wdzięcznej, lubo u wielkiej liczby znać pośpiech w fakturze i lekkość, a ztąd jak umyślnie przyznaczenie salonowe i balowe. Są wszakże między niemi i takie, które pomysłem i wykończeniem jednać zawsze będą autorowi szacunek prawdziwych miłośników sztuki. *O. K.*

Wolff (Józef), doktor medycyny i chirurgii, w swoim czasie jeden z najpopularniejszych lekarzy warszawskich, ur. r. 1766 w Warszawie, nauki lekarskie przez lat siedm pobierał w słynnej podówczas akademii wiedeńskiej. Po otrzymaniu stopnia doktora, polecony przez sławnego Piotra Franka Szczęsnemu Potockiemu, dziedzicowi miasta Brodów, został jego lekarzem i towarzyszył mu w podróży do Francyi i Niemiec, zkąd wróciwszy, osiadł w Warszawie r. 1807. Właśnie wtenczas szkoła Browna zajmowała umysły lekarzy warszawskich, toczących zaciętą walkę ze szkołą Maxa Stolla, czyli wiedeńską. Użycie środków osłabiających przy metodzie tak zwanej antiflogistycznej w chorobach zapalnych i gorączkowych, a mianowicie użycie upustu krwi, nie tylko już z żył (wenesekcyi), ale chociażby jednej tylko pijawki lub bańki, było w oczach Brownianizmu najwyższą zbrodnią. To też kiedy w zapaleniu błon krtani i kanałów oddechowych (Croup), Wolff, lubo z najpomyślniejszym skutkiem, użył kilkakrotnie pijawek, emetyku i Calomelu, zamiast węglanu, amonii, piżma i wina, wytoczono mu proces o niewłaściwe i nieumiejętne leczenie i gdyby nie protekcyja ówczesnego ministra sprawiedliwości, Węgleńskiego, prawdopodobnie byłby zmuszonym opuścić Warszawę. Jego też głównie usiłowaniom, w których połączył się z kilkoma znakomitymi w owym czasie kollegami, jakimi byli Czekierski, Brandt i inni, zawdzięczano, że jednostronna metoda Browna wnet się u nas przeżyła i ustąpić

musiała miejsca innej racyjonalniejszej i na wiekowych doświadczeniach opartej. Wziętości i popularności dostąpił niepospolitej. Liczne jego rozprawy w przedmiotach lekarskich, jak np. *O Krupie*, *O gorączkach tyfoidalnych panujących w Warszawie od r. 1818—1830*, drukowane były w różnych pismach lekarskich, zwłaszcza wiedeńskich. Umarł r. 1836 w Warszawie, zostawiwszy w rodzinie swojej dziedziczny talent do muzyki, znany bowiem wirtuoz i kompozytor Edward Wolff (ob.) jest jego synem. Henryk i Józef Wieniawscy jego wnukami. Nie bez zasług w dziejach naszego wydawnictwa jest także syn jego, *Maurycy Wolff*, znany księgarz i nakładca między innemi licznych dzieł polskich w Petersburgu. *F. H. L.*

Wolff (Józef), fortepianista, ur. r. 1772 w Salzburgu, pierwsze swe wykształcenie muzyczne zawdzięczał Leopoldowi Mozart'owi i Michałowi Haydno'owi. W r. 1792 przybył do Warszawy i świetnego doznał tu przyjęcia. Konieczność wszakże pochwycenie za broń wraz z drugimi podczas powstania narodowego, zbrzydziła mu pobyt w tem mieście i do ucieczki do Wiednia skłoniła. Tu stał się współzawodnikiem Beethovena w grze na fortepianie a nawet w improwizacyi. Ożeniwszy się w r. 1798 odbył podróż artystyczną po Niemczech północnych, gdzie z zapałem był przyjmowany. Po powrocie jednak do Wiednia, domowe jego sprawy tak niekorzystny wzięły obrot, że porzucił to miasto na zawsze. Udał się do Paryża, gdzie otrzymał miejsce mistrza muzyki cesarzowej Józefiny; razem też z tą monarchinią pojechał do Szwajcaryi po upadku Napoleona. Nie znajdując tu już pola dla siebie, niezadowolony, udal się do Londynu; lecz i tu losy nie okazały mu się przyjaźniejszemi. Przyzwyczajony żyć na stopę pańską, popadł wkrótce w ubóstwo i zmarł w nędzy r. 1814. Napisał on kilka oper i wydał do 50 dzieł instrumentalnych; z tych, najznakomitszemi są fortepianowe.

Wolfgang (święty), rodem ze Szwabii, nauki odbywal w słynnym klasztorze w Reichenau. Tu Wolfgang zaprzyjaźnił się z Henrykiem bratem biskupa Poppo z Wirchurga, towarzyszył mu do tego miasta, dla słuchania nauk wykładanych przez niejakiego Stefana przybyłego z Włoch; ten go usunął niedługo z rzędu swoich słuchaczy, gdy uczeń w dyspucie filologicznej przemógł nauczyciela. Gdy Henryk został arcybiskupem trewirskim towarzyszył mu Wolfgang do jego dyjecezyi, nie przyjmując żadnej z ofiarowanych mu przez przyjaciela godności, poświęcając się wyłącznie nauczaniu żydów. Zgodził się nareszcie być dziekanem kleryków i zaprowadził pomiędzy nimi życie spólne. Po śmierci biskupa trewirskiego w Rzymie, Wolfgang czas niejaki gościł w Kolonii, przy arcybiskupie Brunonie i ztąd wstąpił do sławnego klasztoru w Einsiedeln, był tu później professorem i wyświęcił się na kapłana. Chrystyjanizm przeniknął wreszcie do Madiarów, w r. 971 stanął traktat pokoju między Niemcami a Tasonym księciem Madiarów. Wolfgang korzystając z okoliczności postanowił odbyć missyję do Pannonii i przez czas niejaki opowiadał Słowo Boże. Pilgrim słynny biskup Passau, zaprosił do siebie Wolfganga i poznawszy go zbliska, za wpływem cesarza Ottona II, wyjednał, że duchowieństwo i lud wybrali Wolfganga biskupem ratyzbońskim, a cesarz udzielił mu inwestyturę. Wolfgang zezwolił na urządzenie biskupstwa w Pradze dla Czech, co chociaż zmniejszyło jego dyecezyję, ale dla dobra dusz było zbawiennem. Sam opowiadał Słowo Boże ludziom, naprawiał karność w klasztorach. Umarł Wolfgang dnia 31 Października r. 994, we wsi Puppingen. Ciało jego przeniesiono do Ratysbony i pogrzebano następnie w opactwie św. Emmeranna.

Wolfgang, książę anhaltski, krzewiciel reformacyi w Anhalt, w r. 1492, był synem księcia Woldemara i Małgorzaty hr. Schwarzburg. Po śmierci ojca w 16 roku życia objął rządy i obrał rezydencyję w Köthen. Przyjaciel i wielbiciel Lutra w r. 1530 podpisał na sejmie w Augsburgu wyznanie wiary ewangelickiej. Później miał udział w wojnie, która po śmierci Lutra wybuchła; skutkiem tego w r 1547 skazany na banicyję przez cesarza Karola V i z posiadłości wyzuty, szukał schronienia w górach Harcu, dopiero w r. 1552 kraj swój odzyskał. Umarł r. 1566.

Wolfgang (Jan), doktór filozofii, professor farmacyi i farmakologii w uniwersytecie wileńskim, urodził się w r. 1772. Nauki pobierał w Szczuczynie u pijarów, a później kończył w uniwersytecie wileńskim. W r. 1806 mianowany tamże adjunktem, w r. 1807 otrzymał stopień doktorski, w r. 1810 został professorem nadzwyczajnym, a w r. 1828 zwyczajnym. Po zwinięciu uniwersytetu, otrzymawszy w r. 1831 emeryturę, osiadł w majątku swoim Połukniu w pow. Trockim, gdzie umarł d. 29 Maja r. 1859. Oprócz wykładu farmacyi, pełnił przez wiele lat obowiązek członka rządu uniwersyteckiego i przewodniczył w sławnej niegdyś aptece świętojańskiej. Zajmował się bardzo gorliwie chemiją i botaniką, a tej ostatniej jako lubownik całe swe życie poświęcił, opisując i drukując znakomite i znane w świecie uczonym monografie, szczególnie roślin wodnych, storczykowatych i skrzypów, pomiędzy któremi, wiele gatunków przez niego odkrytych, nazwisko jego otrzymało. Był wydawcą *Pamiętników farmaceutycznych wileńskich*, w latach 1820 i 1821, (tomów 2 w 8-ce) i miał udział w ogłaszaniu *Pamiętników lekarskich* wydawanych przez towarzystwo lekarskie wileńskie, którego był jednym z założycieli w r. 1805. Oprócz rozpraw tyczących się nauk przyrodzonych, Wolfgang zostawił w rękopiśmie *Słownik wyrazów botanicznych*, daleko dokładniejszy od tych, które są w języku polskim drukowane. Był to mąż uczony, professor staranny, najlepszy ojciec i wzorowy dla włościan dziedzic. Założył piękny kościół w swojej majętności, zawsze dbały o dobro publiczne, zgasł, zostawując najlepszą po sobie pamiątkę, bo dobre imię na całej Litwie. Oprocz pism wyżej przytoczonych i mnóstwa rozpraw, umieszczonych w czasopismach wileńskich i w bulletynach francuzkich Towarzystwa badaczy natury w Moskwie, wydał z druku: 1) *Rozprawa o gazie wodorodnym siarczystym* (Wilno, r. 1806, w 8-ce). 2) *Rzecz o herbacie* (tamże, r. 1823, w 8-ce). 3) *Uwagi historyczne nad stanem farmacyi*, w *Dzienniku Wileńskim na r. 1816* (t. IV str. 240—578). 4) *O chlebie zbożowym, posiedzenie publiczne uniw. wil.* (r. 1823, w 4-ce). 5) *Monografia rośliny skrzypów*, pierwotnie drukowana w języku francuzkim, z którego przekład uczyniła córka jego Aleksandra (Wilno, 1826, w 4-ce z 13 rycinami) i w. i.—**Wolfgang** (Aleksandra), córka poprzedzającego, nader czynnie pomagała ojcu, w jego poszukiwaniach i badaniach botanicznych, dzieląc z nim wielkie upodobanie w tej nauce, przekładała na język polski jego prace, tłomaczyła jego dzieła i pisała udatne wierszyki, drukowane w czasopismach wileńskich. Prace jej osobno wydane są 1) *O pelegrynie albo perle nieporównanej Zozima przez G. Fiszera de Waldheim*, przekład z francuzkiego (Wilno, r. 1822, w 8-ce). 2) *Rys historyczny usiłowań w leczeniu głuchoniemych i zakładów na ten cel przeznaczonych* (tamże, r. 1830, w 8-ce). — **Wolfgang** (Ksawery), syn poprzedzającego, doktor medycyny. Po ukończeniu nauk medycznych w Wilnie, osiadł w Druskienikach jako prywatny lekarz, opisywał własności tamecznych zdrojów i przez trzy lata wydawał w Grodnie pismo peryjodyczne,

był członkiem, korrespondentem lekarzy w Wilnie, któremu całą liczną bibliotekę ojca podarował. Umarł w Druskienikach d. 24 Marca r. 1864. Wydał z druku: 1) *O wodz e mineralnej solnej w Druskienikach opisanie postrzeżeń lekarskich i przepisy dla chorych* (Wilno, r. 1841, w 12-ce). 2) *Ondyna Druskienickich źródeł, Pismo zbiorowe dla zdrowych i chorych* (Grodno, r. 1844—46, w 8-ce. 2 zeszyty). *F. M. S.*

Wolfram, u francuzów zwany *tungstenem*, jestto pierwiastek metaliczny, który w przyrodzie dosyć rzadko oraz w małej ilości się znajduje, i to nigdy w stanie rodzimym, lecz głównie w związku z tlenem, jako *kwas wolframny* z zasadami połączony. Przez redukcyję kwasu wolframnego wodorem, w wysokiej temperaturze, otrzymuje się wolfram w stanie proszku metalicznego, który jest nadzwyczaj trudno-topliwy, wszakże stopionym być może i stanowi wówczas metal stalowo-szary, twardy lecz kruchy, w powietrzu w zwykłem cieple niezmienny. *Scheele* w r. 1781 pierwszy okazał bytność osobnego kwasu wolframnego, a w kilka lat później bracia *De-Lugart* otrzymali z niego wolfram metaliczny. *T. C.*

Wolfram (Jan Szczepan), professor szkoły głównej warszawskiej, ur. się w Poznaniu r. 1825 szkoły ukończył w gimnazyjum katolickiem Maryi Magdaleny w Poznaniu, od r. 1845 pobierał wyższe nauki w uniwersytecie wrocławskim, następnie od r. 1853 na uniwersytecie w Berlinie, gdzie głównie przykładał się do nauk historyczno-filozoficznych. Po złożeniu egzaminu ustnego i obronie drukiem ogłoszonej rozprawy: *De tribunis plebis usque ad decemviratem potestatem*, otrzymał stopień doktora filozofii. Uzyskawszy patent na wyższego nauczyciela gimnazyjalnego w przedmiotach filologii starożytnej, historyi języka polskiego i literatury objął te okowiązki r. 1856 w temże samem gimnazyjum w którem był uczniem. W r. 1863 powołany na professora filologii starożytnej do szkoły głównej warszawskiej, dotąd zajmuje w niej katedrę. Oprócz drobniejszych rozpraw wydał drukiem: *O widowiskach publicznych w starożytnym Rzymie*; *Jeńcy* komedyja Plauta: drukowana w *Biblijotece Warszawskiej* r. 1865. *K. Wl. H.*

Wolfsohn (Wilhelm), publicysta i pisarz dramatyczny, ur. się w Odessie r. 1820 z rodziców wyznania mojżeszowego i tu ukończywszy gimnazyjum niemieckie, przeszedł na uniwersytet do Lipska. Gruntowne badania starożytności i niektóre prace wierszem i prozą zwróciły nań uwagę rządu rossyjskiego. Ofiarowanej sobie katedry przy uniwersytecie moskiewskim nie pozyskał, nie chcąc zmieniać wiary. Niektórych pisarzy rossyjskich wybornie przełożył na język niemiecki; nadto. w Petersburgu miewał odczyty o literaturze niemieckiej, które dobrego doznały przyjęcia. Wydawał czasopismo niemieckie pod tyt.: *Przegląd rossyjski*, zmienione później na *Przegląd północny*, które z powodu choroby redaktora przestało wychodzić z d. 1 Lipca r. 1865 Dla teatru napisał: *Zar und Bürger* (r. 1855) i *Nur eine Seele* (roku 1856), dramaty, z których ostatni przełożony na język rossyjski, przedstawiono w teatrze petersburgskim. Ostatni jego dramat: *Die Osternacht* (roku 1858) jest ustępem z czasu prześladowania żydów. Przez pewien czas, wraz z Robertem Prutz, wydawał: *Deutsche Muzeum*. Umarł w Dreźnie roku 1866. *Ad. Gr.*

Wolgast, miasto portowe i handlowe w powiecie Greifswald obwodu regencyjnego Stralsund w pruskiej prowincyi Pomeranii, położone nad rzeką Peene tworzącą tamże port, a o milę dalej do morza Baltyckiego uchodzącą, posiada szkołę żeglugi, warsztaty okrętowe i liczy przeszło 6,000 ludności,

trudniącej się budowlą statków, żeglugą i handlem, jako też wyrobami świec, mydła i tytoniu. Wolgast jest miastem bardzo starożytnem; w XII wieku było silną twierdzą, później było rezydencyją książąt pomorskich Wolgast. W r. 1628 zdobyte przez Wallensteina, r. 1630 przez Szwedów, r. 1637 przez wojska cesarskie, r. 1675 przez elektora Brandeburgskiego, r. 1713 zostało zburzone i spalone przez wojsko rossyjskie, a w r. 1715 ponownie przez Szwedów zdobyte.

Wolicki (Teofil), herbu Janina, arcybiskup gnieznieński i poznański. Rodzina Wolickich nie należała w Polsce do senatorskich. Za czasów Stanisława Augusta składało ją trzech rodzonych braci; najstarszy Cypryjan, biskup synopeński, suffragan pomorski i proboszcz w Łomży; średni ksiądz także, Konstanty, rządzca dóbr u panien norbertanek płockich, zwany dla tego prałatem; oraz najmłodszy Ignacy, dziedzic na Godziętowy, w ziemi Wieluńskiej (dziś w powiecie Ostrzeszowskim). Ignacy i Józefa Wiesiołowska, byli rodzicami licznego grona dzieci, bo aż siedmiorga; z braci Maciej i Jan Nepomucen należeli do starszych, Teofil był średnim, Wojciech i Tomasz młodszemi, dwie siostry były Tekla i Małgorzata. Teofil urodził się w Godziętowach d. 30 Października 1767 r. Majątek Ignacego nie wystarczał na przystojne wychowanie dzieci, ztąd przychodzili w pomoc bratu biskup Cypryjan i ksiądz Konstanty; obadwaj podzielili się synowcami. Ośmioletniego Teofila wziął pod swój nadzór ks. Konstanty „najlepszy z ludzi," jak go nazywa potem Teofil i w r. 1779 dopiero, to jest po czterech latach, oddał go do szkół płockich, w których Teofil spędził czas aż do roku 1785, to jest dopóki nie doszedł do lat ośmnastu wieku. Następnie wszedł do seminaryjum u Ś-go Krzyża w Warszawie i rok jeden pracował nad teologiją, na drugi przeniósł się do akademii wileńskiej. Dwudziestoletniego młodzieńca wziął do swego boku Maciej Garnysz, biskup chełmski i podkanclerzy koronny, bliski krewny Wolickich (1787 r.). Przy nim Teofil pracował rok jeden w kancellaryi i obeznawał się ze sprawami Rzeczypospolitej. Potem wyprawił się do Rzymu, gdzie przebył na teologii dwa lata (1788—1790 r.). W owym to czasie musiał zostać doktorem obojga prawa. Powróciwszy do ojczyzny, w Warszawie u ś. Krzyża gotował się do święceń kapłańskich, w czasie, w którym umierał Garnysz. Wyświęcił się jednak pod koniec 1790 r. Zaraz uczony Albertrandi wziął go sobie do pomocy w dozorowaniu królewskiej biblijoteki, ale był przy tej pracy Wolicki niedługo, gdyż wolał poznać lud, tęsknił do nauczycielstwa, do parafii. Więc najprzód proboszczem w Barcicach nad Bugiem, w dekanacie wyszkowskim, w biskupstwie płockiem, w dobrach norbertanek płockich. Otrzymał tę posadę duchowną przez wpływ księdza Konstantego. Ale i tam dwa lata tylko spędził na obowiązkach parafijalnych. W roku 1793 albowiem po drugim podziale, powołał go świeżo mianowany przez rząd pruski, biskupem poznańskim, ks. Raczyński, za kordon Rzeczypospolitej. Chciał jego światłej w rządach dyjecezyjalnych pomocy i mianował go zaraz swoim audytorem. Odtąd Wolicki rośnie w dyjecezyi poznańskiej, jako kapłan zdolności i nauki, zacny czynem, wzorowy życiem, sprawiedliwy, bogobojny, opiekun ludu wiejskiego. Z audytora biskupiego najprzód kanonik poznański, potem archidyjakon poznański. Te godności kapitulne nie były mu do smaku, wolał lud pracowity widzieć przy roli. Rzucił więc rządy wtenczas, kiedy Raczyński przeniósł się na arcybiskupstwo gnieznieńskie. Nie opuszczał swojego pasterza aż do ostatniej chwili w Poznaniu, ale żegnając go, na wieś się wyprosił, żeby mógł też i ziarno Boże siać, nie koniecznie do-

zorować tych, co je sieli. Dosyć było tej pracy kapitulnej po latach dwunastu. Plebanem w Dusznikach, przeniósł się na wieś 1805 r. Ale pod koniec 1806 r. zaszły w kraju wielkie wypadki i Wolicki musiał chcąc niechcąc na rozleglejszej pracować roli. Radzca izby administracyjnej poznańskiej, która weszła na miejsce regencyi tak zwanych Prus południowych. Raczyński, już podówczas jako arcybiskup, prymas księztwa Warszawskiego, wymagał także swej pomocy od przyjaciela i pomieścił go w swojej kapitule. Proboszcz gnieznieński w końcu 1807 r., po księdzu Franciszku Malczewskim, który poszedł na biskupstwo kujawskie. Instalował się Wolicki na probostwo d. 22 Października 1807 r.; za fundusz miał włości: Szkalmierzyce, Gozdowo, Mnichowo i Dalki. Deputowany poznański i szremski na pierwszy sejm księztwa w 1809 r. i na drugi w 1811 i na trzeci w 1812 r. Nie widać go jednak wcale na tych sejmach, nie zabierał głosu nigdy. Na ostatnim z nich upoważniony przez Engeströma, dawnego posła szwedzkiego w Rzeczypospolitej za sejmu wielkiego, indygenę polskiego z owych czasów, składał akces jego do konfederacyi generalnej królestwa Polskiego. Radą tylko wpływał, widać, na prace narodowe, nie słowem. W stolicy wyznaczono go do innych nie mniej ważnych czynności. Dano mu głos najprzód w izbie, a potem w dyrekcyi edukacyjnej i jako członka wysyłano na wizytowanie szkół. Zwiedził wtenczas w r. 1814 i szkołę płocką. Zacny i światły przewodnik młodzieży, obudzał szacunek, zachęcał pożytecznie do pracowania około publicznego dobra. Kiedy losy kraju się ważyły, Wolicki znowu wrócił do Dusznik 1815 r. Ale człowieka zacnego i zdolnego potrzebowały wszystkie rządy i stronnictwa i Wolicki nigdy nie wzbraniał się pracy, którą mógł służyć krajowi. Tak w Marcu 1816 r. powołany przez rząd pruski na starszego radzcę szkolnego w wielkiem księztwie Poznańskiem. Zajął tam z urzędu pierwsze miejsce w radzie edukacyjnej i był jakby ministrem oświecenia w księztwie (*Gazeta Warszawska* Nr. 28). Okoliczności jednak zmusiły go, że już w r. 1817 zrzucił się z tej powinności. Wrócił do Dusznik i mieszkał tam znów z parafianami swemi przez lat ośm, to jest do 1825 r. Założył i uposażył szkółki ludowe w Dusznikach i w Chomęcicach, w drugiej wiosce, której był dożywotnim właścicielem, przez układ z rządem. Odwiedzając te szkółki, zwrócił uwagę na niedostatek stosownych książek dla ludu. Z jego tedy polecenia, brat rodzony Tomasz, ułożył na wzór książki niemieckiej: *Naukę dla włościan, jak mają żyć swobodnie i wesoło, uczciwie i do dobrego bytu przychodzić, oraz sobie i bliźniemu w przygodach być pomocni.* Wolicki kazał ją własnym nakładem drukować w 3,000 egzemplarzy, w Poznaniu. Następnie w regencyi poznańskiej wyrobił pozwolenie na używanie tych książek po szkółkach. Osobno do komissyi rządowej wyznań i oświecenia publicznego w królestwie Polskiem pisał za tą książką. Przyjęto również to dzieło pożądane i dobre w królestwie, gdzie potem drugi raz je przedrukowano (1830 r.). Wolicki pierwszy przewidział zbawienne skutki prawa, które nadawało rolnikom własność w księztwie Poznańskiem i pierwszy z obywateli ubiegał się zarazem z prawodawcą o szczęście włościan. Przez ten czas otrzymał ordery: Orła czerwonego 3-ciej klassy w Styczniu 1819 r. i ś. Stanisława 2-giej klassy d. 27 Lutego 1823 r. (*Kuryjer Warszawski*, 1823 r., Nr. 115). Proboszcz katedralny poznański. W r. 1825 umarł pierwszy arcybiskup dwóch połączonych dyjecezyj, gnieznieńskiej i poznańskiej, ksiądz Tymoteusz Gorzeński. Obiedwie kapituły obrały administratorem Wolickiego. Każda mogła wybrać swojego. Ale Wolicki w jednej i w drugiej był najdostojniej-

szym, bo pierwszym prałatem. Miał zasługi i w kapitułach i w kraju, powagę i cześć wszystkich, wspomnienia zacne, osobistością swoją zaćmiewał innych tak dalece, że żadnego sporu o wybór nie było i być nie mogło. Jedyny opór stawił sam ksiądz Wolicki. Jemu tak dobrze było na wsi z parafianami, tak się przyzwyczaił być plebanem, tyle zawodów publicznego życia kazało mu zapominać o blasku świata, że nie śmiał przyjąć jednomyślnego wyboru kapituł. Powiedział albowiem bez ogródki: »w słabości i nieusposobieniu biskupów zalegało źródło klęsk narodu i Kościoła» i dla tego nie chciał brać wielkiej odpowiedzialności na barki swoje. Administratora, też same zalety i zasługi, oprócz stanowiska, podniosły ku arcybiskupstwu. Nastąpił wybór i król pruski go zatwierdził. Wolicki jednak trzymał się odpornie, ociągał się, niepozwalał, aż wreszcie ustąpić musiał woli powszechnej i Kościoła i do szczytów senatorskich wzniósł swą rodzinę. Na stanowisku wysokiem stanąwszy, przybrał postać, jaka przystawała dostojności arcypasterskiej i narodowej. Kościół katedralny poznański pogorzał przed laty i jedna z wież zgruchotała grobowiec pierwszych dwóch chrześcijańskich władzców Polski. Wolicki odezwał się do sejmu poznańskiego, na którym laskę trzymał zasłużony generał, książę Antoni Sułkowski. Wszyscy jednozgodnie przyjęli myśl odnowienia pomnika i upoważnili Wolickiego do zbierania składek. Udał się wtedy do króla pruskiego d. 21 Grudnia 1827 r. i otrzymał nietylko stosowne upoważnienie z d. 8 Stycznia 1828 r., ale i znaczny pieniężny podarunek. W miesiąc potem jeszcze jako administrator, odezwą swoją d. 8 Lutego, wezwał Wolicki kraj do składek. Ledwie się to zaczęło rozgłaszać i ledwie zacny kapłan wyznaczył panią Tytusową Działyńską, znakomitą obywatelkę w księztwie, do odbierania składek, żeby go wyręczała w tej pracy, aliści stanęła elekcyja Wolickiego na arcybiskupstwo dwóch połączonych dyjecezyj. Leon XII papież prekonizował go na konsystorzu z d. 15 Grudnia 1828 roku. Dał mu palijusz i przyznał postaremu godność legati nati. Listem pasterskim zapowiedział swoje wyniesienie się Wolicki. Wyświęcenie nastąpiło 17 Maja 1829 r. w katedrze poznańskiej. Poprawić duchowieństwo i dźwignąć włościan, to był główny cel rządów arcybiskupa Wolickiego. Pod jego przewodnictwem spisywano prawa dla dyjecezyi, rodzaj kodeksu, w którym zbierano stare, obowiązujące jeszcze prawodawstwo z czasów Rzeczypospolitej i dopełniano go nowemi urządzeniami, których brakowało. Dla tego też i zbiorowi temu zawczasu nadawano tytuł: *Codex Volicianus*. Arcybiskup chciał założyć *Pamiętnik religijny*, pismo peryjodyczne dla duchowieństwa. Oddychając poezyją wspomnień, jak Woronicz chciał nienaruszone podania przechować dla potomności, uważał to za swój obowiązek. Dla tego starał się o wznowienie książęcego tytułu arcybiskupów gnieznieńskich: po Raczyńskim pierwszy Gorzeński zaniechał tytułu, a gdy raz zrobiła się przerwa, ministrowie Wolickiemu niepozwolili podnosić tej religii wspomnień wtenczas, gdy jednocześnie biskup wrocławski był książęciem. Rozpoczął Wolicki zwiedzać parafije i zaprowadził surowe egzamina młodzieży, poświęcającej się stanowi pasterskiemu. Regencyja poznańska nadała wtedy arcybiskupowi władzę nad szkołami elementarnemi gmin katolickich, bo nad niemi to czuwało oko kapłanów. Wywierał wpływ zbawienny Wolicki na wyższe szkoły. Krótkie jego były rządy, a dały w pełni wszystkim poznać słodycz pracy i jej owoce. Przewidywał przecież arcybiskup bliski swój koniec, a widząc że dopiero co rozpoczynał pracę, z ubolewaniem mówił: »Spokojniej przewidywałbym niedalekiego życia mego kres, gdybym takiego, jakiego pragnę, mógł zapewnić swo-

jej trzodzie następcę po sobie.» W ostatniej chwili jeszcze powiadał: »Nie trudno o arcybiskupów i biskupów, ale trudno o ludzi.» Przed samą śmiercią napisał testament. Wyznawał w nim najprzód gorącą miłość dla wiary i wdzięczność dla stryja Konstantego, »najlepszego z ludzi,» któremu jako ubogo urodzony wszystko był winien. Zapisał 12,000 na wieczysty fundusz dla szpitala, który wystawił i uposażył na ośmiu ubogich w Dusznikach; 3.000 dla kościoła w Barcicach, żeby procentem dzielili się co rok pleban i ubodzy wsi wezwani na mszę za duszę ks. Konstantego Wolickiego; 2,000 złp. dla wsi Chomęcice, żeby takim samym sposobem dzielić plebana i ubogich za duszę fundatora. Po 6,000 złp. dla każdej kapituły, gnieźnieńskiej i poznańskiej, żeby procentem dzielili się kanonicy, za mszę odprawianą na intencyję Wolickich; 6,000 złp. dla kościoła w Dusznikach, żeby co rok proboszcz z wikarym dzielili się za mszę, odprawioną za duszę fundatora; 8,000 złp. szkółkom, które urządził w Dusznikach, Śliwnie i Turkowie; 4,000 złp. dla szkółki wybudowanej i uposażonej przez niego w Chomęcicach. Razem 47,000 złp. Ruchomości zapisał przyjaciołom, seminarzystom, służącym i biblijotece polskiej, tudzież wykonawcom swojej woli: ks. Leonowi Przyłuskiemu, Pantaleonowi Szumanowi, radzcy sprawiedliwości i ks. kanonikowi Stanisławowi Kinosowiczowi. Rodzeństwu nic nie zapisał, bo miało byt niepodległy; zresztą przyznawał się arcybiskup publicznie do ubóstwa, że nic prawie z domu nie wyniósł i że wszystko mienie swoje winien oddać Kościołowi i ubogim. Dla tego dzieciom mniej zamożnego swego rodzeństwa, zapisał przewyżkę, jaka się pokaże z uiszczenia wszelkich przekazów i zapisów. Testament ten ułożony był za czasów administrowania dyjecezyją. Umarł w Poznaniu d. 21 Grudnia 1829 r. o godzinie 8-ej wieczorem z wodnej puchliny. Żył lat 62. Biskupią godność piastował od prekonizacyi rok i tydzień, od wyświęcenia się miesięcy siedem. Pochowany z okazałością, której nie chciał, dnia 27—28 Grudnia w grobach arcybiskupów pod kaplicą Najświętszej Maryi Panny, w archikatedrze poznańskiej. Kazanie miał na jego pogrzebie ks. Jan Kanty Kolanowski, proboszcz ś. Wojciecha w Poznaniu. Życiorys jego spisał Adryjan Krzyżanowski (w Maju 1850 r.): drukowany w *Pamiętniku religijno-moralnym*, tom XVIII, str. 381—404. Grzmiących tam słów dużo i wycieczek na szerokie pole, ale treści nie wiele. Z braci arcybiskupa Maciej był szambelanem króla Stanisława Augusta, Jan Nepomucen sędzią najwyższej instancyi (umarł w Sierpniu 1847 roku w Warszawie), siostra Tekla była za Klemensem Stobieckim. *Jul. B.*

Wolicki (Konstanty), ur. około r. 1805, zesłany w skutek wypadków r. 1831 do Syberyi, urządził w Irkucku orkiestrę i śpiewaków, któremi dyrygował i które utwory przezeń napisane wykonywały. Wspomina o nim w swych pamiętnikach Ewa Felińska. Ułaskawiony, wrócił około r. 1845 do Warszawy, gdzie krewny jego, Fryd. hr. Skarbek, wyrobił mu posadę w komissyi sprawiedliwości. Wolicki nie przestawał atoli oddawać się z zamiłowaniem muzyce; arranżował mnóstwo dzieł na inne instrumenta (jak np. symfonije i uwertury Beethovena, Mendelssohna, Dobrzyńskiego na nonety i t. p.) i sam także pisał msze, requiem, pieśni (6 ukraińskich) i t. d. Znękany przeciwnościami udał się na prowincyję i zmarł r. 1863 w Kowalu na Kujawach.

Wollaston (William Hyde), angielski chemik i fizyk, urodził się 1766 r., słuchał medycyny w Cambridge i oddał się wykonywaniu sztuki lekarskiej w Bury St. Edmund, gdzie mu się niebardzo powodziło. Następnie przeniósł się do Londynu, porzucił medycynę i gorliwie poświęcił się fizyce i chemii.

zjednał sobie sławę i dorobił się znakomitego mienia odkryciami ważnemi dla sztuk i rzemiosł, pomiędzy któremi najważniejszem jest odkrycie kowalności platyny, ogłoszone przez niego w *Philosophical transactions.* Umarł 1828 r. Pracując nad platyną, odkrył w jej rudach dwa nowe metale: pallad i iryd. Wprowadził także udoskonalenie w budowie mikroskopu, tudzież zasłużył się w nauce o galwanizmie. Badania swoje opisał w oddzielnych rozprawach, zamieszczonych w *Philosophical transactions,* tudzież w Thomsona: *Annals of philosophy;* z których dotyczące fizyki i chemii prawie w zupełności mieszczą się w Gilberta i Poggendorffa rocznikach. Wynaleziony w r. 1809 przez Wollastona gonijometr daje możność wymierzania kątów w kryształach z dokładnością, jakiej dawniejszemi narzędziami tego rodzaju nie można osiągnąć.

Wollin, mała wyspa na morzu Baltyckiem, należy do obwodu regencyjnego Szczecińskiego pruskiej prowincyi Pomeranii, tworzy wraz z wyspą Usedom (ob.) powiat Usedom-Wollin i liczy na przestrzeni $4^1/_2$ mil kw. 12,000 ludności. Wyspa ta jest po większej części płaską, piaszczystą i nieurodzajną; obejmuje liczne jeziora, obszerne lasy i dobre pastwiska. Wybrzeża jej są zaspami i pagórkami lotnego piasku pokryte. Hodowanie bydła, połów śledzi i węgorzy, zbieranie bursztynu stanowią zatrudnienia mieszkańców. Na południowo-wschodnim krańcu wyspy leży miasto *Wollin,* liczące 5,000 mieszkańców. Gród ten był od r. 1125 siedliskiem biskupstwa, przeniesionego w r. 1170 do Kammina (Kamień) i zajmuje miesce starożytnego Fulina miasta sławiańskiego, w r. 1183 przez Duńczyków zburzonego, którego stosunki handlowe miały się rozciągać aż do morza Kaspijskiego. Według Szafarzika, Fulin, Fumne, Fomsburg i Vineta, t. j. miasto Wendów, są różne nazwiska tejże samej miejscowości. W nowszym czasie wioska Mistroy jest licznie dla kąpieli morskich uczęszczana.

Wolmar, miasto powiatowe gub. Inflantskiej albo Liflandzkiej, leży na wyniosłej równinie, na prawym brzegu rz. Aa, odległe o 15 przeszło mil na północo-wschód od m. gub. Rygi, na petersburgskim trakcie pocztowym. Założone w XIII wieku przez króla duńskiego Waldemara; zamek miejski zbudowany w r. 1283 przez mistrza zakonu Wilhelma von Schauerburga. Miasto silnie obwarowane, kwitnęło w XIV i XV wieku, lecz w XVI już się ku upadku nachylać zaczęło. W r. 1628 król szwedzki Gustaw Adolf darował je kanclerzowi państwa Akselowi Oxenstirnie; w r. 1681 warownie były zburzone, w latach zaś 1689 i 1772 wielkie pożary zniszczyły miasto. Po przyłączeniu do Rossyi, Wolmar przeznaczony na miasto powiatowe rygskiego namiestnictwa w r. 1783. Liczba mieszkańców tegoż wynosiła (w roku 1860) 1,154 głów płci obojga; wszyscy wyznania ewangelickiego, oprócz 184 grecko-rossyjskiego. Ziemi do miasta należącej 634 dziesięcin. Wpływ roczny do kassy miejskiej (w r. 1860) 3,507 rs. Domów w mieście 100 (9 murow.), sklepów 10, kościół ewangelicki bardzo starożytny, cerkiew; szkół elementarnych 5, szpital i więzienie. Fabryk i zakładów miasto nie posiada; rzemieślników (w r. 1860) było 209 (majstrów 49). Handel mało rozwinięty. Jarmarków 2, na które przywożą towarów za 10,000, sprzedają za 5,000 rs. Z towarów główniejsze: bydło, len i zboże, *J. Sa.* — Mistrze rycerzy mieczowych inflanckich, mający stałą rezydencyę w Wendenie, przesiadywali także na warownym zamku wolmarskim, i tu niektórzy z nich spoczęli w osobnej kaplicy. W r. 1588, biskup wendeński, Otto Jerzy Schenking, «ozdobną kaplicę mistrzów inflanckich w Wolmarze, gdzie się oni grze-

bli i swoje tryumfy wymalowane mieli, zniósł z przyczyny niewiadomej, z niepowetowaną krzywdą pamiętnej ich na potomne wieki sławy» (Hylzen, 219). Tu także odbywały się niekiedy zjazdy stanów inflanckich, z których najbardziej się upamiętnił zjazd w r. 1546, gdyż skutkiem jego była wojna domowa w Inflantach i o mało nie przyszło do wojny z Polską. Postanowiono na tym zjeździe, że na urzędy duchowne i świeckie tylko urodzeni Inflantczycy posuwani być mają. Gdy więc następnie arcybiskup ryski, Wilhelm margr. brandeburgski, synowiec króla Zyg. Augusta, przybrał za koadjutora Krzysztofa ks. Meklemburgskiego, mistrz inflancki i rycerstwo powstali zawzięcie przeciw temu, a nawet broni dobyć postanowili. Zygmunt August ujął się za arcybiskupa i wysłał poselstwo do ministra; lecz w odpowiedzi na to złożono znowu w r. 1555 zjazd w Wolmarze, na którym dawne postanowienie zatwierdzono, arcybiskupa zaś w razie oporu za nieprzyjaciela ojczyzny obwołać uradzono. Przyszło do gwałtów i otwartej wojny domowej, która skończyła się dopiero w r. 1557 ukorzeniem się mistrza przed gotowością zbrojnego wystąpienia ze strony Zygmunta Augusta. Gdy następnie w r. 1561 całe Inflanty poddane zostały królowi polskiemu, w przywileju inkorporporacyjnym Zygmunta Augusta miasto i zamek Wolmar wymienione w liczbie innych najważniejszych miast inflanckich. W r. 1601, Karol Sudermański, zdradą pochwyciwszy Derpt, poszedł z wojskiem i artylleryją na Wolmar, który też obległ d. 4 Lutego. Zamek szczupłą załogą polską osadzony, a pozbawiony rychłej odsieczy z powodu wielkich śniegów, poddać się musiał. Ale wkrótce hetm. w. kor. Zamojski, uwiadomiony, że artylleryja szwedzka usadowiła się w Wolmarze, pospieszył z wojskiem na dobywanie tej znakomitej fortecy. Szwedzi bronili się zawzięcie, lecz w końcu na łaskę i niełaskę nieprzyjaciela zdać się musieli, w liczbie około 2,000. Pomiędzy jeńcami byli generałowie Karol Gildelheim i sławny Jakób de la Gardie, których Zamojski pod strażą do Polski odesłał. W wojnie z Gustawem Adolfem w r. 1621, hetm. polny lit. Krzysztof Radziwiłł zniósł do szczętu oddział szwedzki pod ścianami Wolmaru, co tak nastraszyło nieprzyjaciela, że długo z Mitawy wychylić się nie śmiał. W r. 1625 wojska Gustawa Adolfa zajęły nareszcie Wolmar wespół z innemi miastami. W wojnie z Karolem Gustawem w r. 1657 raz jeszcze to miasto dostało się na krótko w ręce Polaków. Gosiewski hetm. p. lit., zdobywszy szturmem zamek Ronneburg, poszedł na Wolmar, wynękał na Szwedach poddanie zamku i polską załogą go osadził, a sam odszedł ku Parnawie. Lecz w r. 1658 feldmarszałek szwedzki Duglas zmusił Polaków do wydania twierdzy; a chociaż akt kapitulacyi zaręczał wolne wyjście oblężonym, ci jednak pod pretekstem naruszenia warunków, zostali zabrani w niewolę. Traktat oliwski 1660 zapewnił Szwedom posiadanie tego miasta wespół z północnemi Inflantami. Nakoniec w wojnie z Karolem XII miasto dostało się w ręce Rossyi. *W. K.*

Wolmarski powiat leży w zachodniej części gub. Liflandzkiej, zajmuje powierzchni $89\frac{3}{4}$ mil kwad. Linija idąca z kirchspielu Rueń około północnego jez. Burtnek przez Lemzal, dzieli powiat na 2 części: północno-zachodnią i południowo-wschodnią; z tych pierwsza zupełnie nizka; druga nieco wyniosła i pagórkowata. Główna rzeka powiatu Salis, płynie z jez. Burtnek; rzeka Aa dotyka południowo-wschodniej części powiatu i płynie pod samym Wolmarem; obiedwie rzeki nie są żeglowne. Jezior wiele; leżą one głównie w środkowej i południowej części. Największe z jezior Burtnek ($1\frac{5}{7}$ mili długie, $\frac{5}{7}$ mili przeszło szerokie; obwodu ma około 5 mil); prócz

tego na wzmiankę zasługują Althof, Wajdau, Dustne i t. d. Błota zajmują przeszło 10% powierzchni powiatu. Lasy około 120,000 dziesięcin. Z drzew rosną głównie iglaste; są też gaje dębowe, jak np. nad jeziorem Burtnekiem. Grunt w ogóle żyzny i suchy. Liczba mieszkańców w powiecie wynosi (w r. 1860) 88,565 głów płci obojga. Na milę kwadr. przypada, wraz z miastem, 1,000 mieszkańców. Wyznają religiję protestancką, prócz tego wyznania grecko-rossyjskiego było 6,886 głów. Kirchspielów 13. Osad 403; wszystkie są drobne. Rolnictwo stanowi główne mieszkańców zatrudnienie. Sieją corok: oziminy około 37,000 czetwierti, jarego zboża 48,000, ziemniaków 24,000; zbierają oziminy około 150,000, zboża jarego 250,000, ziemniaków 106,000 czetwierti. Żyto, owies i jęczmień są główne gatunki zboża; pszenicy sieją mało. Zasiew lnu i przemysł lniany około Wolmara znacznie rozwinięte. Ogrodnictwo owocowe w dobrym stanie, włościanie trudnią się uprawą wisien, gruszek, śliwek i jabłek. Łąki i sianożęcia zajmują około 55,000 dziesięcin; pastwiska 41,000 dzies. Siana zbierają co rok około 1,132,000 pudów. Hodowanie bydła dość rozwinięte. W r. 1860 było: koni 15,600, bydła rogatego 42,000, owiec przeszło 40,000 (cienkowełnistych 3,300), trzody chlewnej 19,000 i kóz 2,000 sztuk. Gorzelni 56, olearnia i bednarnia; innego rodzaju fabryk i zakładów nie ma. Jarmarków, oprócz miejskiego 16, na które przywożą towarów za 60,000, sprzedają za 30,000 rub. sr. *J. Sa...*

Wolna praca. Zastanawiając się nad prawami każdemu człowiekowi służącemi, bez względu na stosunek jego i obowiązki odnośnie do innych ludzi, uznać trzeba iż powinien mieć dozwolony wybór wszelkiego zatrudnienia, nie sprzeciwiającego się przepisom moralności; uwzględniając nawet prawne stosunki wiążące go indywidualnie, prywatnie z innemi osobami, nie można mu tejże wolności w wyborze i w wykonaniu pracy zaprzeczyć, o ile przez to prawa innych nie są naruszone. Inaczej przedstawia się ta kwestyja, gdy człowieka w społeczeństwie polityczno-socyjalnem jako członka wielkiego ustroju towarzyskiego uważamy, na którego pomyślność lub niekorzyść zatrudnienia pojedynczych członków wpłynąć mogą, w obec którego przeto przemysł przedsięwzięty, jakkolwiek nienaruszający praw pojedynczych osób i przeciw moralności nie wykraczający, mógłby jednakże okazać się dla ogółu szkodliwym, azatem prawu przeciwnym i niemoralnym. Przypuszczenie iż wybór i wykonywanie przemysłu pozostawione samowolnemu sądowi jednostek, mogłoby niekorzystne na stosunki społeczeństwa wywierać skutki, od najdawniejszych czasów różne ograniczenia wolnej pracy przez władze spowodowało. Do różnorodnych ścieśnień wolnej pracy należą przedewszystkiem kasty, stanowiące oddzielne części ogólnego składu niektórych narodów; dalej monopole, wyłączne przywileje, osobliwie zaś cechy. Zdanie jakoby wolna praca jedynie zależała od nieistnienia cechów jest mylnem, gdyż cechy znajdujemy niekiedy obok wolności pracy, gdy tymczasem ścieśnienie pracy niezależnie od cechów miejsce mieć może. Konsensa, przywileje, wyłączne uprawnienia w danych okolicznościach więcej mogą wolną pracę ograniczać, niż dobrze urządzone cechy. Kwestyja wolności pracy dotycząca w przeciwstawieniu do cechów, najwięcej roztrząsaną była przez teoryje ekonomiczno-polityczne i prawodawstwo w ostatnich dziesiątkach lat XVIII i w pierwszych XIX wieku. Wtenczas wystąpiła filozofija prawa, opierająca się na indywidualnych człowieka prawach, w połączeniu z dążnością polityczną, usiłującą wszystko zrównać i wszelkie zapory odrzucającą,

oraz z teoryją ekonomiczną, która ograniczenie pracy uznała za szkodliwe, głosząc, iż najwyższy rozwój przemysłu i powszechny dobrobyt, na wolności w dziedzinie pracy zależą. We Francyi rewolucyja usunęła cechy; za tym przykładem postąpiły inne niektóre państwa i w części wierne mu pozostały. W Prusach wolność pracy tylko opłatą patentu ograniczoną została. Anglija łączy dawne urządzenia z nowszemi i z obu systemów wybiera co jest najlepszem, zatrzymuje co najmniej niekorzystnem. Posiada cechy bez monopoli, wolność pracy z ściśle obowiązującym czasem nauki i z czujnym władz dozorem. W państwach południowych Niemiec pracę w ten sposób ograniczono, iż osiedlenie rękodzielników w danych miejscach, od potrzeb tychże miejscowości i liczby znajdujących się już robotników zależy. W nowszych czasach liczne zdania oświadczyły się przeciw wolności pracy; przypisywano jej wiele niepomyślnych skutków i życzono przywrócenia cechów. Nieprzychylne to usposobienie jest niesłusznem i bezzasadnem. Z przypuszczeń liberalnych teoryj za wolną pracą przemawiających, sprawdziły się niektóre, mianowicie zapowiadające niepospolity rozwój przemysłu, objawiający się rzeczywiście w mnóstwie przedsiębierstw, w zewnętrznem wydoskonaleniu wyrobów, w wynalazkach i w znacznem cen zniżeniu; tylko pod względem dokładności niektórych robót niekorzystnem jest dla wolnej pracy porównanie. Z drugiej strony łatwość urządzenia zakładów jest powodem, iż w skutku nierozważnych przedsięwzięć wiele zdarza się strat i upadków. Wreszcie teoryje wymienione nic nie nastręczają coby mogło zastąpić moralną i polityczną korzyść, jaką cechy przez wewnętrzną organizacyję licznej klassy ludności podają. Niezaprzeczonem prawem władz pozostał dozór nad przemysłami dostarczającemi wyroby, których publiczność nie jest w możności zbadania i ocenienia, a które przez niedbałość producentów mogłyby stać się szkodliwemi, jak np. przemysł apteczny. Korzystnem byłoby także dla ogółu, gdyby rządowi służyło prawo niedopuszczenia przedsiębierstw, których upadek naprzód przewidzieć można. W wyższym przemyśle powinna bezwarunkowa wolność być zapewnioną.

Wolna wola, ob. *Wolność*.

Wolne miasta. Miasta niemieckie w większej części pod Karolingami i cesarzami z domu saskiego założone, długo pod gnębiącym uciskiem duchownych i świeckich pozostawały możnowładzców. W burzliwych czasach za panowania Henryka IV, mieszkańcy miast Worms i Kolonii pierwsi się uzbroili i ofiarowali usługi swe zagrożonemu przez nieprzyjaciół cesarzowi, który je z wdzięcznością przyjął. Przez handel i przemysł wzrastała z czasem innych miast potęga; popierały one częstokroć cesarzów przeciw zuchwałym możnowładzcym i w wynagrodzeniu za to, lub też w zamian za pieniężne zasiłki, przywileje i różnego rodzaju otrzymywały swobody. W ten sposób w połowie XII wieku powstały wolne miasta. Zresztą w odległej starożytności już w Niemczech wolne miasta istniały, które z rzymskich pochodzące czasów i mało mające wspólnego z późniejszemi wolnemi miastami, na początku XVI wieku najważniejsze z swych dawnych przywilejów, a przez nieświadomość swych urzędników imię nawet wolnych miast postradały. Najznakomitsze z ich swobód były te, iż niezależnie same się rządziły, nie przysięgały na wierność cesarzowi ani królowi, nie były powoływane do udziału w wyprawach rzymskich, ani też nie opłacały się od nich pieniędzmi, nie liczyły się także do stanów państwa, słowem tworzyły niezależne rzeczypospolite. Miasta lombardzkie handlem zbogacone i potężne, opieką papie-

żów ośmielone, kilkakrotnie opierały się cesarzom, najwyższym swym zwierzchnikom, którzy nieposłusznych z trudnością poskramiali. Przykład ten lombardzkich miast obudził odwagę grodów niemieckich. W połowie XIII wieku powstały dwa ważne związki dla wspólnych celów, Hanza i sprzymierzenie miast nadreńskich. Szczątki związku hanzeatyckiego i dawnego kollegijum miejskiego na sejmie niemieckim, wolne miasta Hamburg, Bremen i Lubeka, były w r. 1810 do francuzkiego cesarstwa wcielone. Ponieważ trzy miasta te w r. 1813 czynny wzięły udział w wojnie o odzyskanie wolności niemieckiej, przeto wraz z Frankfurtem nad Menem, rezydencyją księcia prymasa, zostały wolnemi miastami uznane. Jako takie wstąpiły w r. 1815 do związku niemieckiego i na sejmie związkowym w ogólnych zgromadzeniach każde z nich oddzielny głos otrzymało, na ścieśnionych posiedzeniach rady przyznano im jeden głos wspólny. Prócz wymienionych czterech miast niemieckich, aktem kongressu wiedeńskiego Kraków był także miastem wolnem ogłoszony pod opieką Rossyi, Pruss i Austryi. Stosunek ten w skutek powstania w 1846 r. zniesiony, a Kraków wraz z okręgiem do Galicyi austryjackiej wcielony został.

Wolne mularstwo, z francuzka częstokroć u nas także *Massoneryją* (*Maçonnerie*) zwane, jest tajnem towarzystwem, istniejącem w formach sobie właściwych, które początkowo powstało w Anglii i ztąd wkrótce rozszerzyło się w innych krajach Europy. Członkowie jego zowią się braćmi, mogą należeć do wszystkich stanów i wyznań i mają obowiązek wzajemnej pomocy w razie potrzeby. Celem ich jest jakoby czysta ludzkość, bez względu na religiję i narodowość. Forma czerpana jest z rzemiosła, albo raczej cechu średniowiecznego. Pojedyncze w jednym kraju lub mieście stowarzyszenie zowie się *lożą*, do której wchodzą terminatory, czeladnicy, majstrowie i prezydujący czyli ložmajster (majster krzesła), któremu towarzyszą majstrowie deputowani. Obszerną literaturę wolno-mularską streszczają najlepiej pisma Fesslera (Berlin i Drezno; 1804, 4 tomy) i *Zeitschrift für Freimaurerei*, wychodząca pod różnemi tytułami w Altenburgu od r. 1804 do 1842. *F. H. L*

Wolnosć i wolna wola. Wolność w potocznym sposobie mówienia jest wyrażeniem oznaczającem to, co według właściwego pojęcia tylko ujemny stosunek niezależności określa. Tak mówimy np. o wolnem upadku ciał, o wolności ruchu ptaków w powietrzu, o wolności stosunków handlowych i t. p. i w ten sposób oznaczamy niezależność wypadków i czynności od pewnych powodujących niemi przyczyn, nie zamierzając atoli przytem zaprzeczać owego związku przyczyny ze skutkiem. Z ujemnosci tej pierwotnego wolności pojęcia wynika zarazem, iż pojęcie to ma względne tylko znaczenie i że ilekroć o jakim rodzaju wolności jest mowa, zawsze odnosimy się w myśli do pewnego systemu przyczyn, od którego przedmiot wolnym nazwany jest niezależnym. Tak np. *Wolność polityczna*, jest niezależnością jednego państwa od innych, lub niezależnością pojedynczych osób w państwie od arbitralności drugich, a rozmaitość osób zniewalających, równie jak różnica co do środków i przedmiotów, względem których może nastąpić znaglenie, stanowi rozliczne rodzaje i stopnie wolności politycznej. Tak samo rzecz się ma z wolnością kościelną, z wolnością myśli i t. p. Naturalnem jest, iż pojęcie wolności mniej stosujemy do rzeczy nieżywotnych i bezmyślnych, jak raczej do przedmiotów ożywionych i myślących, mianowicie zaś do życia duchowego, w którem się objawia samodzielność niebezpośrednio od zewnętrznych przyczyn zależna; i to jest powodem, iż pierwiastkowo ujemne i względne znaczenie po-

jęcia wolności usuwa się, a natomiast powstaje myśl o stanowczem nieograniczonem wolności pojęciu. Okoliczność ta wywołała spory co do *Wolnej woli* człowieka. Spostrzeżenia nad sobą samym czynione nie dostarczają tu dokładnego objaśnienia. W wewnętrznej działalności, którą za nasze żądanie, naszą własną wolę poczytujemy, jesteśmy częstokroć przez zewnętrzne wrażenia, potrzeby, uczucia, obcy przykład i t. p. nakłonieni, zatem bezwolni; jednakże wśród kilku pożądań lub chęci, jako też środków ich zaspokojenia istnieje dowolny wybór i zastanowienie, do którego stosuje się rozstrzygnienie, lub przynajmniej stosowaćby się mogło. Człowiek nie jest niewolnikiem każdego chwilowego zachcenia; jest w możności kierowania i panowania nad swemi żądzami; nietylko może z wielu chęci jednę z wyłączeniem innych wypełnić, ale nadto zdaje się, iżby mógł co innego chcieć jak w obecnej chce chwili, i tak jako rozważający, wybierający i rozstrzygający, sam sobie wolnym się przedstawia. Pomimo tego wątpliwem jest czy zastanowienie rządzi człowiekiem, czy też człowiek nad rozmyślaniem swem panuje; a gdzie bez rozwagi chcemy lub działamy, istnieje jeszcze możliwość iż niewiadome nam bodźce na żądanie lub wolę naszą wpłynęły. Z tą niepewnością w badaniu siebie samego łączą się jeszcze inne silne warunki, niezależną bezstronność zastanowienia nad wolną wolą człowieka ograniczające, mianowicie względy moralne i religijne. Jeżeli wola człowieka jest koniecznem następstwem przyczyn, których znów nie można za własne jego uważać chęci, w takim razie odpowiedzialność jego i różnica między cnotą i występkiem traci swą doniosłość. Z drugiej strony zupełna zależność zjawisk natury i wypadków w świecie od wszechmocy i wszechwiedzy boskiej nie pozostawia pola dla wolnej woli, a jednakże umysł opiera się uznać przeznaczenie do dobrego lub złego, któreby wartość człowieka jako nie własne jego dzieło przedstawiało. Są to niezałatwione trudności, dla których dotychczas w filozofii co do tej kwestyi ogólne nie mogło nastąpić porozumienie. Spory w tym przedmiocie począwszy od Augustyna i Pelagijusza, przez cały scholastycyzm trwające, aż do najnowszych przeciągnęły się czasów. Kant wolną wolę bezwarunkowo od przyczyn czyli powodów niezależną nazwał *wolnością transcendentalną*. *Wolność moralną* określił jako wolę od innych prócz moralnych niezależną pobudek. Pojęcia o wolności podane przez Kant'a wiele oddziałały na systemy Fichte'go, Schellinga i Hegla. Porównaj Werdermann, *Versuch einer Geschichte der Meinungen über Schicksal und menschliche Freiheit* (Lipsk, 1793); Daub, *Darstellung und Beurtheilung der Hypothesen in Betreff der Willensfreiheit* (Altona, 1834).

Wolny handel. Kwestyja czy wolny handel dla dobrobytu narodowego jest korzystnym lub szkodliwym, różne sprzeczne wywołała zdania. Niewątpliwem jest, iż pomyślny stan narodów najwięcej byłby zapewnionym, gdyby każdy z nich nie ścieniając innych w uprawie ziemi, w przemyśle i handlu, całą pilność i zabiegłość na własne w obrębie kraju mógł łożyć pracę i gdyby przytem zamiana płodów i wyrobów między niemi była nieograniczoną. Nigdy atoli nie istniał kraj posiadający dostateczne zasoby do najwyższego możliwie rozwoju wszystkich gałęzi przemysłu, tak iżby nietylko wszelkie płody ziemi był w stanie dostarczać, ale nadto mógł takowe starannie obrobić i w odległych handlować niemi okolicach. Niektóre ludy w pewnych gałęziach przemysłu przewyższają inne, a poświęcając na nie wyłącznie pracę swą i kapitały, niechybnie największą możliwą korzyść wyzyskują. Jeżeli pewne towary taniej można nabyć za granicą niżby ich wyrób w kraju kosztował, oczywiście

korzystniejszem jest nabycie ich przez zamianę płodów taniej w własnym dostarczanych kraju, niż trudnienie się ich wyrobem. Zdanie, jakoby pojedyncze narody nie mogły przyjąć zasady nieograniczonej wolności handlu, gdy wszystkie inne państwa tejże zasady nie uznają, jest nieudowodnionem. Częstokroć bowiem państwo wolność handlu ograniczające ponosi straty, podczas gdy kraj wolność takową uwzględniający więcej przez utrzymanie zasady tej korzysta, niżby przez prawo odwetu pozyskał. Wolny handel jednakże nie jest prawnie za nienaruszalny uznanym, a kwestyja czy handel winien być ograniczony i w jakim razie, może tylko ze stanowiska politycznego być rozstrzygniętą. O dobrodziejstwach w mniejszym nawet zakresie przez wolność handlu szerzonych, świadczą skutki zniesienia cła prowincyjonalnego w różnych państwach europejskich i zjednoczenia związków celnych. Jednakże interes wyłączny wielu przedsiębierców wszelkiemi siłami opiera się przeciw zbliżeniu nawet i przejściu do wolnego handlu za pośrednictwem obniżenia opłat celnych, widząc wtem niebezpieczne dla swych wyrobów współubieganie. Interes ogółu atoli niezaprzeczenie wyżej winien być ceniony niż korzyści pojedyńczych osób. Utrzymują wprawdzie, że wysokie cła są koniecznemi środkami opiekuńczemi w celu poparcia i podniesienia przemysłu krajowego, tak długo przynajmniej niezbędnemi, dopóki przemysł krajowy nie dojdzie do tego stopnia rozwoju, iżby mógł zagranicznej konkurencyi skutecznie stawić czoło. Lecz doświadczenie uczy, iż zwolennicy cła protekcyjonalnego wszędzie prawie tem więcej dążą do coraz wyższego podniesienia opłat celnych, o ile przemysł zagraniczny taniej płody swe zbywa. Walka stronników wolnego handlu międzynarodowego z obrońcami cła protekcyjonalnego, od trzydziestu około lat przeniosła się z pracowni autorów ekonomiczno-politycznych na otwarte pole ogółu publiczności, a kwestyja ta niezmiernej wagi powszechne musiała obudzić zajęcie. Za wolnością handlu oświadczyła się znaczna liczba niezależnych kupców, po stronie protekcyjonistów wystąpiła większość fabrykantów. Anglik Cobden najwięcej się przyczynił do pobudzenia ruchu na korzyść wolnego handlu, i w wielu miejscach, szczególniej w Niemczech, utworzyły się w tym celu związki, przeciw którym znów występowały zjednoczenia cła opiekuńczego. W Anglii ruch ten wielkie przybrał rozmiary; tu także Cobden sprawę wolnego handlu gorliwie popierał i świetne otrzymał ustępstwa. Jego głównie jest zasługą, iż stolica świata handlowego wyzwoliła się w zasadzie z systemu protekcyjonalnego, przez zniesienie cła zbożowego (1846 r.); poczem reforma praw żeglugi i inne ulepszenia systemu celnego nastąpiły, utorowaną została wreszcie droga do wolności handlu. Środki te na wielki trafiły opór ze strony właścicieli ziemskich i przedsiębierców statków; lecz już następne lata wykazały dobroczynne ich skutki.

Wolsa albo *Olsa*, rzeka gub. Mińskiej, początek bierze z jeziora Pleszewa albo Korczynina w powiecie Ihumeńskim, w pobliżu wsi Duleby; płynie w kierunku południowo-zachodnim na rozległości blisko 17 mil przez lasy, łąki i błota, uchodzi do rzeki Berezyny powyżej Bobrujska. Spławną jest do wsi Popław. Z rzek do Wolsy wpadających znaczniejsze są: Nesseta i Suma. *J. Sa..*

Wolsey (Tomasz), kardynał, arcybiskup Yorku i minister Henryka VIII, urodził się 1471 r. w Ipswich w domu rodziców niskiego stanu. Na uniwersytecie w Oxfordzie oddał się gorliwie nauce teologii, później był ochmistrzem w domu margrabiego Dorset i otrzymał za staraniem tegoż probostwo. Wkrótce przez biskupa i sekretarza stanu Fox'a, dla zdolności swych Henrykowi VII

polecony, pozyskał posadę kapelana dworu. Dopełniwszy zręcznie powierzonej mu missyi do cesarza w r. 1506, wynagrodzony został godnością jałmużnika. Po śmierci Henryka VII Wolsey umiał sobie zjednać względy i zaufanie młodego Henryka VIII. W r. 1510 wstąpił do rady stanu, gdzie się czynnością i roztropnością przed innymi odznaczał członkami. W r. 1513 otrzymał biskupstwo Tournay, w następnym roku biskupstwo Lincoln, a w kilka miesięcy później był mianowany arcybiskupem Yorku. Papież Leon X, chcąc za jego pośrednictwem pozyskać wpływ na umysł króla, wyniósł go w r. 1515 na godność kardynała. Gdy następnie objął urząd kanclerza po biskupie Canterbury, a w skutku tego inni radcy korony się usunęli, Wolsey stanął na czele wszystkich prawie władz kraju. Zarząd jego był jednakże wówczas pełnym umiarkowania i sprawiedliwości; przytem rozwinął niepospolitą znajomość prawa i polityki, zarazem zdołał sobie zapewnić coraz większą przychylność króla. Henryk VIII przez swe stosunki był w tym czasie pośrednikiem między cesarzem i królem francuzkim, a Wolsey zręcznie korzystał z tych okoliczności na podniesienie potęgi królewskiej i własnego wpływu. W r. 1515 zwrócił Francyi Tournay za roczną pensyję 12,000 liwrów. Papież mianował go w r. 1518 legatem stolicy apostolskiej w Anglii z nieograniczoną w sprawach kościelnych władzą, a nadto przeznaczył mu pensyję roczną 7,500 dukatów. Z potęgą Wolsey'a wzrastała jego duma, pycha i zbytek; dochody jego i wystawność wyrównywały niemal królewskim. Nieprzyjaźni monarchowie, cesarz Karol V i Franciszek I król francuzki, usiłowali go każdy na swoją nakłonić stronę; Wolsey po niejakiem wahaniu oświadczył się wreszcie za cesarzem, który go pensyją 7,000 dukatów obdarzył i czynił nadzieje wyniesienia na stolicę apostolską. W r. 1521 przyprowadził do skutku tajne przymierze z cesarzem, skutkiem którego Henryk VIII zerwał przyjacielskie stosunki z Franciszkiem I, wylądował w Calais i Francyję pustoszył. Celem otrzymania potrzebnych na tę wyprawę zapasów, Wolsey uciskał kraj podatkami, przez co wielkie ludu i parlamentu wywołał oburzenie. Tymczasem Wolsey widząc się w r. 1523 powtórnie już przy wyborze papieża pominiętym, pałając z tego powodu zemstą przeciwko Karolowi V, nakłonił Henryka VIII do wystąpienia na korzyść pozostającego w niewoli Franciszka I. Król zawarł przymierze z rządem francuzkim, a w r. 1528 wypowiedział wojnę Karolowi V. Po pokoju w Cambray (1529), Wolsey stanąwszy u szczytu potęgi bliskim był upadku. Gdy Henryk VIII przedsięwziął przyprowadzić do skutku rozwód ż Katarzyną Aragońską, chcąc Annę Boleyn poślubić, Wolsey częścią z obawy przewagi, jakąby osiągnęła rodzina nowej oblubienicy królewskiej, częścią ze względu na wolę papieża, nie dość gorliwie zamiary monarchy popierał. Henryk VIII spowodowany nagleniem stronnictwa Anny Boleyn, postanowił usunąć przemożnego ministra. W r. 1529 Wolsey otrzymał rozkaz złożenia pieczęci państwa i wydalenia się do Esher pod Hamptoncourt. W tymże roku powołany parlament wytoczył mu proces ułożywszy oskarżenie złożone z 44 punktów i skazał go na utratę majątku oraz dożywotnie więzienie. Henryk VIII ułaskawił go, przeznaczając mu pobyt w arcybiskupstwie Yorku, gdzie Welsey w Cawood obrał zamieszkanie. Lecz już w r. 1530 książę Northumberland przybył z rozkazem aresztowania go jako zdrajcę stanu i sprowadzenia do Londynu. W podróży tej Wolsey zachorował i umarł tegoż roku w opactwie Leicester. Wolsey popierał oświatę i nauki, z własnych środków kilka kollegijów i innych zakładów szkolnych urządził. Porównaj Cavendish, *Life of Cardinal Wolsey* (Londyn, 1841);

Galt, *Account of the life and administration of Cardinal Wolsey* (Londyn, roku 1817); Howard, *The Cardinal Wolsey* (Londyn, 1824).

Wolsk (*Wolżsk* albo *Wolgsk*), miasto powiatowe gubernii Saratowskiej, leży pod 52° 2′ szerokości północnej i 65° 5′ długości wschodniej, na prawym brzegu rzeki Wołgi, odległe o 20 mil na północo-wschód od miasta gubernijalnego Saratowa. Liczba mieszkańców wynosi 24,346 głów płci obojga (w r. 1864). Z tych: jednowierców 2,424, roskolników 2,270, protestantów 38, mahometan 101; reszta wyznaje religiję grecko-rossyjską. Cerkwi 4, jednowierczych 2 i meczet mahometański. Domów 2,637 (murowanych 160), sklepów i magazynów 261, szkoła powiatowa i elementarna. Ziemi do miasta należącej 1,232 dziesięcin. Wpływ roczny do kassy miejskiej 16,530 rsreb. Fabryk i zakładów było 27, produkujących za 286,673 rs. (robotników 280). Z tych znaczniejsze: do topienia łoju (4), świec stearynowych; browar, cegIarni (10), garbarni (7) i t. d. Łój, stearyna i skóry wywożą do Petersburga. Mieszkańcy trudnią się ogrodnictwem, szczególniej uprawą kawonów i melonów. Kupcy prowadzą znaczny handel zbożem, które spławiają do Astrachania i Rybińska. Jarmarków 2: pokrowski (w Październiku) i piotrowski (w Czerwcu), na których sprzedano (w r. 1853) towarów za 129,500 rub. sr. — Powiat leży w północno-wschodniej części gubernii, zajmuje powierzchni 97 przeszło mil kwadratowych. Miejscowość falowata, szczególniej w pobliżu Wołgi, nad którą wciąż idą wyniosłości zwane od miasta Chwałyńska do Wolska *Dziewiczemi*, poniżej zaś do sioła Bereźniki, *Żmijowemi*. Z rzek powiat skrapiających, znaczniejsza Wołga, oddzielająca powiat od gubernii Samarskiej; po niej idą rzeki Matykówka i Tereszka. Jeziora i błota małoznaczące. Liczba mieszkańców wynosi 114,959 głów płci obojga. Oprócz wyznających religiję grecko-rossyjską, było: roskolników 1,374, katolików 38 i mahometan 1,746. W liczbie mieszkańców powiatu znajdują się: Tatarzy i Mordwa (w niewielkiej liczbie). Cerkwi 16, meczetów 4. Włościanie posiadają 133 osad. Rolnictwo i ogrodnictwo, tudzież hodowanie bydła stanowią główne mieszkańców zatrudnienie. Ziemia uprawna zajmuje 229,500 dziesięcin. Sieją żyto, pszenicę, jęczmień i owies. Zasiew roczny wynosi: żyta 58,000, pszenicy 50,800, jęczmieniu 6,000, owsa 38,000 czetwierti. Zbiór: żyta 219,000, pszenicy 171,000, jęczmieniu 23,000 i owsa 157,000 czetwierti. Sianożęcia zajmują około 209,000 dziesięcin; siana zbierają przeszło milijon pudów. Najlepsze łąki znajdują się nad brzegami rzeki Tereszki. W r. 1860 było: koni 41,500, bydła rogatego 41,800, owiec pospolitych 71,000, cienkowełnistych 31,000, trzody chlewnej 2,800 i kóz 2,000 sztuk. Lasy zajmują 125,000 dziesięcin (rządowych 26,000 dziesięcin); drzewa budowlanego prawie nie ma. Z drzew głównie tu rosną liściaste. Fabryka sukna produkuje rocznie za 19,200 rs., 10 gorzelni produkuje wódki za 449,600 rs. Główne handlu przedmioty stanowią: zboże, skóry surowe, łój i w ogóle płody wiejskie. Jarmarków 9; na jeden z tychże (w siele Kałojarzu) przywieziono (w r. 1853) towarów za 15,900 rs. *J. Sa...*

Wolski (Paweł Dunin), herbu Łabędź, kanclerz wielki koronny a potem biskup poznański, pisał się ze Skarbowej Woli w Sandomirskiem, z Szydłowieckiej, siostry kasztelana krakowskiego urodzony, polityk biegły, człowiek wymowny, ztąd miał względy u Zygmunta I, który go uczynił podkanclerzem koronnym w roku 1537, a w rok potem kanclerzem wielkim. Ojciec pięciu synów i sześciu córek, owdowiawszy obrał sobie stan duchowny, w którym prędko w godnościach postępując, został biskupem poznańskim

1544 r.. lecz zaledwie dwa lata infułę piastując, zakończył życie w r. 1546, w katedrze swojej pogrzebiony. — **Wolski** (Piotr Dunin), syn poprzedzającecego, także kanclerz wielki koronny i biskup płocki, urodził się w r. 1530. Wydoskonaliwszy się w naukach we Włoszech na akademii w Pawii, za powrotem do kraju, bawił na dworze Zygmunta Augusta, dla pięknych talentów i rozumu, szacowany od tego monarchy. Po śmierci królowej Bony, wysłany w r. 1560 do Hiszpanii dla odebrania spadku i windykowania pożyczonych summ Filipowi królowi hiszpańskiemu, dziesięć lat bawił w Madrycie i wróciwszy do kraju, drugi raz jeździł tamże po śmierci Piotra Barzego, kasztelana przemyskiego, posła polskiego, zmarłego w r. 1570 i wtedy interessa popsute przez posła, szczęśliwie poprawił. Król Zygmunt August ciągle oddawał mu pochwały za pilność, zręczność i zabiegłość, jak o tem przekonywa księga korrespondencyj podkanclerzego Krasińskiego, w biblijotece ordynacyi Krasińskich znajdująca się. Przywołany ztamtąd do ojczyzny, zyskał względy Henryka Walezyjusza, który jego biegłość w naukach i językach włoskim, francuzkim i hiszpańskim ceniąc, w czasie koronacyi swojej, podkanclerzem koronnym mianował 1574 r., zaś król Stefan Batory wyniósł na kanclerza wielkiego 1576 r. i biskupa przemyślskiego. Wszakże wkrótce potem złożył pieczęć wielką w ręce Jana Zamojskiego i został biskupem płockim 1577 r. Wysłany w poselstwie do Grzegorza XIII papieża, jeździł do Rzymu. Umarł w r. 1590. Był to mąż wielkiej nauki, łagodnych i miłych obyczajów, skromny w pożyciu, zostawił po sobie liczne pamiątki w budowlach kościelnych i świeckich. O życiu jego pisali Stanisław Krasiński i Łubieńska. Starowolski o nim mówi, że niektóre jego dzieła były na włoski język przetłomaczone. Z tych znane tylko jest jedno, pod tytułem: *De rebus gestis Stephani I Regis Poloniae narratio* (Rzym, 1582, w 4-ce). Listy zaś jego drukowane są w *Zbiorze* Karnkowskiego. *F. M. S.*

Wolski (Mikołaj), marszałek wielki koronny, herbu Półkozic, z rodziny pochodzącej z Rawskiego, która się jednak pisała z Podhajec na Rusi. Urodził się w r. 1550 z ojca Stanisława, marszałka nadwornego koronnego i Barbary Tarnowskiej, w dziewiątym roku życia wysłany od rodziców do Gracu na dwór arcyksięcia Maxymilijana, z synami jego pobierał nauki i przejął zwyczaje i obyczaje cudzoziemskie. Za powrotem do kraju został miecznikiem koronnym 1574 r., niebawem atoli idąc za swojem upodobaniem, rozpoczął podróże po Europie, które w ciągu swego życia często powtarzał, nie lubiąc nigdy w domu siedzieć. Odebrawszy wychowanie austryjackie, był zawsze jednym z najgorliwszych stronników domu Rakuskiego i pracował nad jego podniesieniem, skoro tylko nadarzyła się sposobność, czy to przy wyborze Maksymilijana na tron polski, czy przy innej. Ztąd Wolski najdłużej mieszkał w Wiedniu, przesiedziawszy tam przez całe panowanie Stefana Batorego i dopiero po szesnastu latach pobytu, wrócił za Zygmunta III do ojczyzny, widząc iż ten monarcha równie przyjaznym jest interessom Austryi. Naturalnie że znalazł u niego względy. Marszałkiem nadwornym został w roku 1599. Odbywał poselstwa od króla do Klemensa VIII papieża, do cesarza Macieja i do Florencyi, występując wspaniale i wystawnie, z korzyścią dla swego kraju i sławą imienia swojego. Brał udział w sprawach lennictwa pruskiego w 1605 i 1609 r. Z sejmu 1611 r. wybrany komissarzem do spisania krzywd ziemi Wieluńskiej od Szląska. W r. 1613 znowu był komissarzem z sejmu dla uspokojenia związkowych żołnierzy, za niewypłacenie żołdu. Deputatem na trybunał skarbowy radomski, wyznaczony był z sejmów

1618 i 1620 r. W r. 1615 otrzymał marszałkowstwo wielkie koronne i w tym charakterze towarzyszył królowi na wyprawę pruską przeciw Gustawowi Adolfowi w r. 1626. Odbywając częste podróże po Europie, nabył Wolski upodobania do sztuk pięknych, zamiłowanie których starał się i w kraju rozszerzyć. Sprowadzał więc do Polski i osadzał w niej artystów biegłych w różnych sztukach. Sam zbudował wiele, naśladując zagraniczne wzory. Wystawił wspaniałe pałace w dobrach swoich i dał przykład do naśladowania, za którym wielu poszło. Sprowadził z Włoch pierwszych kamedułów na Bielany pod Krakowem, wymurował im tam okazały kościół i szczodremi zapisami udarował. Przy wystawności w budowlach i poselstwach, był to pan w życiu swojem, w stroju i we wszystkiem pomiarkowany. Dziwnie sprawiedliwy, prawa cudzego jak swego przestrzegał. Wszystkim przyjemnie się stawiał, ale cudzoziemcom w ogóle szczególniej sprzyjał. Uczony wielce, biegły alchemik, księgi pisywał i dawał je do druku. Hojny i wspaniały, byłby wielkim ministrem, gdyby mniej był Austryjakiem i nie tyle wynarodowionym. Pomimo to, prawo ojczyste znał dobrze i biegle wywiązywał się z różnych posług, które powierzały mu stany Rzeczypospolitej z królem. Umarł w roku 1630, pochowany na Bielanach. *F. M. S.*

Wolski (Kazimierz), z rodziny szlacheckiej, herbu Ogończyk, osiadłej w ziemi Wieluńskiej. Urodził się w Dobrochowie 1644 r., z ojca Jana, skarbnika wieluńskiego, sławnego rycerza pod Wiedniem i na Wołoszczyznie. Po ukończeniu szkół u jezuitów, mając lat 16 wstąpił do towarzystwa, w którem z wielką zaletą i sławą lat 30 przepędziwszy, uczył filozofii w Kaliszu trzy a teologii dogmatycznej dziesięć lat. Był w swoim czasie najwymowniejszym kaznodzieją we Lwowie i w Poznaniu. Umarł w tem ostatniem mieście 1690 r. Oprócz kazań pojedynczych, mianych przy rozmaitych okolicznościach, wydał z druku: 1) *Fecundae lacrymae in funere Joannis Casimiri Regis Poloniae* (Kalisz, 1676, in fol.). 2) *Vindiciae S. Augustini et S. Thomae Aquinatis seu disputationes de mente utriusque doctoris circa scientiam Dei mediam explicatam* (Poznań, 1695 r., w 4-ce), wydanie pośmiertne. — **Wolski** (Jan), brat poprzedzającego, podobnież sławny mówca, urodzony w r. 1659, wstąpiwszy do jezuitów w r. 1674, uczył po rozmaitych kollegiach humaniorów, był kaznodzieją, rektorem kollegijów rawskiego i przemyślskiego. Umarł w Jarosławiu, usługując zapowietrzonym w r. 1729. Są w druku cenione w swoim czasie zbiory jego kazań, p. t.: 1) *Dni pańskie słońcem Bozego słowa wypogodzone, to jest kazania na Niedziele całego roku* (Częstochowa, 1714, folio). 2) *Dni wybranych sług boskich, albo kazania na święta całego roku* (Lwów. 1728, folio). *F. M. S.*

Wolski (Stanisław), benedyktyn tyniecki, żyjący w pierwszej połowie XVIII wieku, jest autorem ważnego do historyi tego zakonu w Polsce dzieła, pod tytułem: *O znakomitych B. Benedykta klasztorach przez Polaków założonych* (Kraków, 1738, w 4-ce). *F. M. S.*

Wolski (Franciszek), reformat, znakomity swego czasu kaznodzieja, w 15 roku swego życia wstąpiwszy do zakonu, wsławił się wielce wymową kaznodziejską. Przez czas niejaki był gwardyjanem we Lwowie. W r. 1677 papież Innocenty XI mianował go na prośbę króla Jana III kaznodzieją krucyjaty na Turków w Polsce, który to obowiązek sprawował do samej śmierci, przypadłej w r. 1685. Oprócz wielu kazań i panegiryków, pisał życie Szymona Starowolskiego (ob.), skreślone w kazaniu mianem na jego pogrzebie,

które wyszło pod tytułem: *Supplement funeralnego apparatu dla szwedzkiej oppressyi nieproporcyonalnego, przewielebnemu sławnej pamięci Szymonowi Starowolskiemu* (Kraków, 1658, w 4-ce). Niemniej użyteczne są do historyi kościoła karmelitów na Piasku w Krakowie, trzy jego kazania drukowane pod tytułem: *Prorok święty, kazanie o obrazie cudownym Panny przenajchwalebniejszej, na miejscu Piaskiem nazwanem* (tamże, 1664, w 4-ce). *Mons pietatis albo góra Karmelu* (tamże, 1670, w 4-ce) i *Piasek święty, sławny i cudowny* (tamże, 1661, w 4-ce). *F. M. S.*

Wolski (Tomasz Stanisław), admirał floty rzymskiej, urodził się w r. 1700 w Uniejowie w Sieradzkiem. Dziecięciem wziął go na swój dwór Jan Czapliński, kasztelan Chełmski i pilnie się nim zajął. Zaledwie trzynastoletni, już zapalony chęcią podróżowania, zwiedził Niemcy, zkąd przybył do Warszawy i tam kształcił się u jezuitów a potem u pijarów. Opiekował się nim wtedy jego krewny Jan Nestorowicz, kasztelan brzeski, który przedstawił go królowi Augustowi II i funduszem, oraz listami polecającemi do następnej podróży opatrzył. Wolski tym razem zwiedził Włochy i w Rzymie zyskał względy Klemensa XIII papieża, a ztamtąd puścił się do Jerozolimy. Lecz okręt rozbił się w czasie burzy, a Wolski ratując się doskonałem pływaniem, dostał się na okręt Wenecki. Tu znowu napadnięty od korsarzy, stanąwszy na czele 150 osady, wziął się do obrony, rozbił ze szczętem i statek nieprzyjacielski zdobył. Przybywszy w dniu 12 Kwietnia 1726 r. do Jerozolimy, poznał się z Kruszewskim, missyjonarzem, wracającym z Persyi, który wiele o nim szczegółów w dziełach swoich zostawił. Opuściwszy Jerozolimę, w dalszej podróży napadnięty przez Arabów, wzięty do niewoli, zapalił ich namioty, czem siebie i innych więźniów wyswobodził. Zwiedził Egipt i Aleksandryją i przy końcu 1726 r. wrócił do Rzymu, gdzie od papieża z odznaczeniem przyjęty, był uczyniony kawalerem maltańskim. Potem znowu puścił się w podróż po Francyi, Anglii i Niemczech, a gdy w r. 1730 znajdował się w Rzymie, mianował go papież admirałem swojej floty, z którą dzielnie walcząc przeciw Turkom, odniósł nad nimi kilka zwycięztw. W Bulgaryi przebywając, zrobił wycieczkę do ojczyzny, w której sława jego imienia była już głośna. W Złoczowie zastał go królewicz Jakób Sobieski, a we Lwowie witany publicznie przez zgromadzonych senatorów, uczczony był przez ziomków należycie. W r. 1733 z rozkazu papieża odprawił wjazd tryjumfalny do Rzymu, przyczem papież obdarował go szablą drogiemi kamieniami wysadzaną. Poczem wojował w Węgrzech przeciw Turkom i w bitwie pod Raab ciężko raniony, zmarł w Wiedniu 1734 r. Jest on autorem następnych dzieł, wydanych po jego śmierci: 1) *Illustris peregrinatio Jerosolimitana latius protracta per tres insigniores mundi partes nempe per Europam, Asiam et Africam* (Lwów, 1764, w 4-ce). 2) *Praescriptiones novi Instituti Equitum Cruciferorum.* *F. M. S.*

Wolski (Mikołaj), szambelan króla Stanisława Augusta, jeden z najświatlejszych ludzi w ówczesnej Polsce. Urodził się na Litwie 1762 r., ukończywszy nauki w Wilnie, był biblijotekarzem u Joachima Chreptowicza w Szczorsach, później wyznaczony członkiem deputacyi do układu księgi praw cywilnych i kryminalnych , nakoniec został szambelanem Stanisława Augusta, był przy boku tego króla, który go kochał i poważał, aż do jego śmierci w Petersburgu, zkąd powróciwszy, przepędził resztę dni w domu Branickiej, kasztelanowej krakowskiej w Białymstoku, gdzie umarł w r. 1803. Zostawił w rękopiśmie pamiętniki tyczące się ostatnich chwil życia Stanisława Augusta,

nawet król polecił mu napisać dzieje wyjaśniające panowanie swoje, do której to pracy Wolski ważne miał źródła w gabinecie królewskim. Rękopism nie wydany. Tłomaczył *Georgiki* Wirgilijusza i wydał kilka broszur politycznych. Drukiem zaś ogłosił: 1) *Dzień pusty albo wesele Figara*, komedyja w 5 aktach, przez Beaumarchais, przekład z francuzkiego (Warszawa, 1786, w 8-ce). 2) *Mowa zawierająca uwagi nad pierwiastkowemi dziejami świata, nad dawnym Egiptem, Assyryją, Medami, Persami* (Wilno, 1784. w 8-ce). 3) *Dwie nocy czyli rozmyślanie o sztuce gwiazdziarskiej*, poema drukowane w *Pamiętniku Warszawskim* na r. 1804, w Numerach ze Stycznia i Lutego, do którego czerpał natchnienie w pracach Poczobuta. *F. M. S.*

Wolski (Konstanty), pedagog, urodził się w Sandomirskiem 1762 r. W latach jeszcze młodocianych nabrawszy upodobania do nauk, wstąpił do zgromadzenia pijarskiego i wkrótce zjednał sobie sławę gorliwego nauczyciela, pracując po różnych szkołach dla ukształcenia młodzieży. Od r. 1794 trudniąc się wychowaniem prywatnem, zwiedził Saxonię, w roku 1798 otworzył w Warszawie pensyjonat, w którym znaczna liczba uczniów dowodem była zaufania rodziców. Wtenczasto korzystając z przykładu innych księży i ducha czasu, opuścił stan duchowny i wszedł w śluby małżeńskie, nie przestał jednak być użytecznym w nauczycielskim zawodzie. W r. 1804 mianowany professorem literatury polskiej w liceum warszawskiem, był przytem w Izbie edukacyjnej dyrektorem redakcyi ksiąg elementarnych, których przejrzeniem zajmował się nader gorliwie. Umarł w Warszawie 1810 r. Wydał z druku: 1) *Obrona księdza małżonka* (Warszawa, 1800, w 8-ce). 2) *Zaira*, tragedyja Woltera, przekład wierszem, (tamże, 1801, w 8-ce). 3) *Mowa o ważności ustanowienia wprowadzenia po szkołach książek elementarnych* (tamże, 1809, w 8-ce), przedrukowana w *Rocznikach towarzystwa przyjaciół nauk*, t. VIII, str. 149. 4) *Nauka początkowego czytania, pisania i rachunków* (tamże, 1810), przedrukowana wielokrotnie w latach 1811, 1815, 1819, stereotypem 1830 i 35. 5) *Przepisy dla nauczycielów dających naukę początkowego czytania* (tamże, 1830, w 8-ce). Zajmował się tłomaczeniem Liwijusza na język polski. Wyimki niektóre z tego przekładu księgi I i II drukowane są w *Pamiętniku Warszawskim* na r. 1805 i przygotował szacowne zbiory do historyi narodu polskiego, której wolne od obowiązków chwile poświęcał. *F. M. S.*

Wolski (Jan), nauczyciel fizyki i historyi naturalnej w gimnazyjum świsłockiem a później białostockiem, magister filozofii uniwersytetu wileńskiego. Wydał z druku: 1) *Rozprawa o człowieku* (Wilno, 1808, w 8-ce). 2) *Fizyka stosownie do teraźniejszego stanu wiadomości, krótko zebrana* (Warszawa, 1817 roku, w 8-ce). 3) *O spadnieniu kamieni z powietrza pod Białymstokiem we wsi Fastach*, w *Dzienniku Wileńskim* na rok 1826, tom II, str. 391. *F. M. S.*

Wolski (Abdon Felicyjan), współczesny, nauczyciel przy szkole wyższej i przy kollegijum królowej w Glasgowie w Szkocyi. Wydał z druku: 1) *Trenth extracts for Beginners and a Vocabulary* (Glasgow, 1838, w 8-ce). 2) *Miesięcznik, pismo poświęcone moralności, naukom użytecznym i rozrywce* (tamże, 1841, w 8-ce), wychodziło poszytami po 3 arkusze. 3) *Pisownia polska ułatwiona* (Londyn, 1838), *F. M. S.*

Wolski (Kalikst) współczesny podróżopisarz, ur. się r. 1816 we wsi Potoczek w dawnem województwie Lubelskiem, szkoły odbył u pijarów w Warszawie. W r. 1831 wszedłszy do 5 pułku strzelców pieszych (Dzieci Warszawskich) w tymże roku kraj opuścił. W Paryżu posiadając gruntownie

język francuzki, był korrektorem w drukarni, pracując w wolnych chwilach naukowo. Po sześciu latach złożył egzamen na inżeniera i w r. 1840 wysłanym został do Dieppe przez ministra prac publicznych dla wybudowania tamy morskiej. Wywiązawszy się zaszczytnie ze swego zadania, wezwanym został do zrobienia przed-projektów (avant-projets) kolei żelaznych między Bordeaux oraz między Besançon i Mulhausen. Zaprzyjaźniony z Wiktorem Considerant'em i całą szkołą socyjalistów, zmuszony opuścić Francyję w r. 1852 udał się do Ameryki. Po dwuletnim pobycie w Nowym-Jorku, udał się z Considerant'em zakładać kolonię francuzką (phalanstère) w Texas. Gdy się tu próba nie udała, przeniósł się do stanu *Luisiana*, gdzie przebywał lat pięć i zwiedził wyspę Kubę. W r. 1860 wrócił do kraju i otrzymał posadę inżeniera w administracyi utrzymywania dróg bitych dopóki takowa istniała. Wyjątki z zajmujących jego podróży po Ameryce drukował w czasopiśmie illustrowanem *Kłosy* w latach 1865—67. *K. Wł. W.*

Wolski (Włodzimierz), współczesny poeta i powieścio-pisarz, syn sztabs-oficera b. wojsk polskich, ur. się w Pułtusku d. 9 Października r. 1825. Nauki pobierał w Warszawie. Pierwsze wystąpienie w *Przeglądzie Naukowym*, zapowiedało znakomity talent poetyczny, który wszakże dalej w kierunku wyższym już się nie rozwinął. Brak natchnienia prawdziwego i uczucia, zastępował formą artystyczną. Z rozmaitych poezyj, powieści i artykułów drukowanych po pismach peryjodycznych, wyszły oddzielnie dwie seryje opowiadań i powieści: *Czarna wstążka*, *La Kaczucza*, *Korrepetytor*, *Ranne odwiedziny*, u Zawadzkiego (w Wilnie, r. 1852 i 1850). *Wielki Pan*, poemat (Warszawa, r. 1852). *Uśmiech losu*, powieść w 3 tomach (Warszawa, r. 1855). *Bakałarz*, powieść w 1 tomie (Warszawa, roku 1857). *Halka*, libretto w 4 aktach, treść wzięta ze *Starych gawęd i obrazów* K. Wł. Wójcickiego z muzyką Stanisława Moniuszki (Warszawa, roku 1858). *Domek przy ulicy Głębokiej*, powieść 3 tomy (Warszawa, roku 1858). *Poezyje*, 2 tomy (Wilno, r. 1859). *Hrabina*, libretto do opery Stan. Moniuszki w 3 aktach (Warszawa, r. 1860). Z utworów poetycznych Wolskiego, najznakomitszym jest po *Ojcu Hilarym*, *Elegija na śmierć Fryderyka Szopena*. *K. Wł. W.*

Wolski (Ludwik), współczesny statystyk, współpracownik niniejszej *Encyklopedyi Powsz.* Urodził się w roku 1819 w Radomiu, ukończywszy tamże gimnazyjum, r. 1839 wstąpił do służby w komissyi rządowej spraw wewnętrznych, uczęszczając jednocześnie na kursa dodatkowe w Warszawie. W urzędowaniu przeznaczony do oddziału statystycznego, przechodząc stopniami, jest teraz naczelnikiem sekcyi w tejże komissyi. W roku zaś 1860 powołany został do wykładu statystyki i ekonomii politycznej w instytucie gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie; dawał te nauki do czasu zwinięcia szkoły w r. 1862, z pozostawieniem przy poprzednich obowiązkach. Zajmując się statystyką i geografiją królestwa Polskiego, starannie zebrał, ugruppował, obrobił i podał obfite w tych przedmiotach, pod rozmaitemi względami objaśnienia i dane, które dotąd stanowią prawie jedyny przystępny dla prywatnych materyjał do poznania kraju. Prace jego zamieszczone wszystkie w pismach czasowych lub zbiorowych warszawskich, ważniejsze są: *Ogólna statystyka królestwa Polskiego* w *Encyklop. powsz.* t. XXIV, str. 30—130, gdzie także pod właściwemi literami, są jego opisy pojedynczych gubernij i powiatów, oznaczone głoskami *L. W.* lub bezimiennie, tudzież czerpane z jego wiadomości o rzekach i jeziorach królestwa Polskiego. *Położenie topograficzne kraju*

w *Dzien. powszech.*, m. Październik r. 1861 i w *Roczniku urzęd.* na r. 1862; *Rzeki, kanały spławne i handel drogą wodną prowadzony*, w *Biblijotece Warszawskiej* na r. 1849; w *Kalendarzu* Strąbskiego na r. 1851 i w *Dzienniku powszechnym* na r. 1862; *Opis jezior* w *Kalendarzu astronomicznym* na r. 1861. Ważne i szeroko opracowane artykuły *O ludności i jej ruchu*, na któryto przedmiot największą w badaniach swoich zwracał uwagę, umieszczone są w *Biblijotece Warszawskiej* z r. 1850, w *Kalendarzach astronom.* w latach 1858, 1860 i 1861, w *Dzien. Powsz.* r. 1862, w *Ekonomiście* na Maj r. 1866 i na Kwiecień i Maj r. 1867. Ważne i zupełnie przedtem nieznane dane i objaśnienia *O włościanach królestwa Polskiego*, umieszczone są w *Kalend. astron.* na r. 1859 i 1860, tudzież w *Dzien. powsz.* z r. 1862; *Przemysł fabryczny i rękodzielny, historyja wystaw przemysłu krajowego* w *Korrespondencie* przy *Gazecie Warsz.* z r. 1851, w *Dzien. powsz.* r. 1863 i w *Kalend. astron.*, we wszystkich latach *Komunikacyje lądowe i wodne* w *Kal. astr.* na r. 1860, w *Ekonomiście* na m. Kwiecień r. 1866; w tej drugiej pracy przyjął udział H. Rossman. *Statystyka miasta Warszawy* w *Dzien. powszech.* z r. 1862 i 1863 (nieukończona). Obszerne i szczegółowe dane ze *Statystyki duchownej, naukowej, zakładów dobroczynnych i sądowej* w *Kal. astr.* r. 1859 i 1861; *Stan instytucyi ubezpieczeń* w *Kal. astr.* z r. 1860. Oprócz tego w tychże kalendarzach szczególnie, umieszczone jest wiele innych danych i objaśnień, jako to: *Rozległość kr. Polskiego, jego skład, liczba i klassyfikacyja miast, gmin wiejskich i własnosci ziemskich, inwentarze, produkcyje rolnicze, ich ceny w Warszawie od r. 1805* (*Kal. astr.* r. 1861). *Gradobicia, służba zdrowia, więzienia, wiadomości o banku polskim, o towarzystwie kredytowem ziemskiem.* Tamże corocznie *Wykazy geograficzno-statystyczne miast król. Pols.* w *Ekonomiście* na m. Grudzień r. 1865; *Podział gruntów król. Pols.*, w *Korrespondencie* przy *Gazecie Codziennej*; *Opisy gospodarstwa wiejskiego w gubernijach królestwa* i wiele innych. *F. M. S.*

Wolskowie (Volsci), lud starożytnej Italii, wraz z Umbrami i plemionami samnickiemi szczep umbryjsko-sabellski, wielkiej rodziny ludów włoskich tworzący, zajmował siedliska wśród Herników, Samnitów, Aurunków i Latynów, pomiędzy dwoma gór pasmami, obecnie jeszcze górami Wolsków zwykle zwanemi, z których jedne na północ od rzeki Liris (Garigliano), drugie w kierunku południowym od rz. Trerus (Sacco) się wznoszą. Za ostatnie to gór pasmo, którego najwyższe szczyty obecnie Monte Cacume są nazwane, Wolskowie bądź przez ugody, bądź przemocą rozszerzyli swą władzę nad pewną częścią krainy Latium i z tego powodu niektóre miasta tamże położone jako to: Suessa, Pometia i Antium, Velitrae i Corioli w najdawniejszej dziejów rzymskich epoce, przez niejaki przeciąg czasu wymieniane są jako grody do Wolsków należące. Rzymianie pod Tarkwiniuszem Pysznym pierwszą z Wolskami rozpoczęli walkę. W początkach Rzeczypospolitej rzymskiej Wolskowie, niekiedy w połączeniu z innemi sąsiedniemi ludami, jako zacięci Rzymian nieprzyjaciele występowali, mianowicie od roku 495 przed Chr., a w r. 488 pod dowództwem Koriolana (ob.) kilkakrotne nad nimi odnieśli zwycięztwa. Dopiero w wojnie z Latynami biorąc czynny udział przeciw Rzymianom w r. 340 przed Chr., później, w drugiej wojnie Samnickiej r. 326 zostali pokonani, a kraj ich przez Rzymian do Latium wcielony.

Woltametr czyli *prądomierz elektryczno-chemiczny*, jestto przyrząd, służący do mierzenia objętości gazów, powstających przy rozkładzie wody przez strumień elektryczny, a w skutek tego do ocenienia mocy tegoż strumienia.

Składa się on z naczyńka szklanego lub porcelanowego, przez którego dno przechodzą dwa druciki, zakończone płytkami platynowemi, będącemi w razie przepuszczenia elektryczności przez wodę trochę zakwaszoną, *elektrodami* (ob.), tudzież z rurki szklanej, u góry zasklepionej i na równe części objętości podzielonej, która po zupełnem napełnieniu wodą ustawia się w pionowem położeniu nad rzeczonemi płytkami, aby wydzielające się na ich powierzchni gazy, tlen i wodor, mogły się zbierać w jej przestrzeni wewnętrznej podczas odpowiedniego ustępowania wody. Jeśli w ogólności przyrządy, mające na celu wymierzanie mocy strumienia elektrycznego nazwano *reometrami*, to woltametr jest istotnie reometrem chemicznym, skoro się pewną moc strumienia, proporcyjonalną do jego skutku elektro-chemicznego, weźmie za jednostkę czyli miarę. Idąc za zdaniem Jakobiego, fizyka petersburgskiego, przyjęto za taką jednostkę (miarę) moc owego strumienia, który w jednej minucie wydziela z wody elektrolitycznie jeden centymetr sześcienny gazu piorunującego (tleno wodorowego), sprowadzonego do temperatury 0^0 i prężności 760 mm. rtęci. Zasadą, na której się opiera ten przyrząd, jest prawo Faraday'a orzekające *stateczność równoważnikowej czynności elektolitycznej strumienia woltaicznego*. (Ob. § 99 T. II *Fizyki umiejętnej* Dra. W. Urbańskiego, Warszawa, r. 1867). Na mocy tego prawa, każdy strumień elektrolizujący w danym czasie pewną ilość wody, rozkłada też w każdym innym ciekłym elektrolicie odpowiednie ilości wagi, stojące w tym samym liczbowym stosunku, w jakim są do siebie ich chemiczne równoważniki. Ono upoważnia nas do przyznania elektryczności pewnej siły chemicznego działania, jako wielkości ruchu, dającej się ocenić przez ilość rozłożonego jakiegokolwiek elektrolitu, czyli (co na jedno wychodzi) przez ilość wagi jonów, występujących na wolność przy elektrolizie, bez względu na czas, w którym się to dzieje. Jeżeli zaś przy tem ocenieniu uwzględnia się także czas, przez który trwa sprawa elektrolizy, przychodzimy do pojęcia *mocy* czyli *siły strumienia elektrycznego*. Ażeby więc przez strumień elektryczny rozłożyła się pewna ilość wody na swoje jony, tlen i wodor, koniecznie pewna ilość elektryczności przejść przez nią musi; lecz strumień ten będzie tem silniejszy, im więcej wody w tym samym czasie przezeń się rozłoży; czyli im krótszy czas, w ciągu którego rozkład pewnej ilości wody nastąpi. Dla związku tego między ilością gazów, przez elektrolizę wody otrzymanych, a mocą strumienia załatwiającego tę sprawę, nazwano właśnie narzędzie w mowie będące woltametrem, o którym wszakże jeszcze nadmienić wypada, iż on sam wielkiego oporu przewodzenia, który stawi strumieniowi, przezeń idącemu, bardzo wielki wpływ na moc jego wywiera i w skutek tego nie oznacza prawdziwej mocy strumienia, krążącego w łącznikach, lecz daje nam tylko wyobrażenie o panującem natężeniu strumienia, przez woltametr już znacznie osłabionego. O reometrach elektro-magnetycznych czytaj księgę VI w 2 tomie *Fizyki umiejętnej* Dra. W. Urbańskiego, lub odpowiednie miejsca w 2 tomie *Fizyki* Müllera (6 wyd.) albo w *Fizyce* Wüllnera t. II oddział 2-gi, nareszcie Webera *Electrodynamische Maassbestimmung* (w *Abhandlungen der sächs. Gesellschaft der Wissenschaften*. *Dr. W. U.*

Woltmann (Karol Ludwik), dziejopis niemiecki, ur. w Oldenburgu r. 1770, kształcił się na uniwersytecie w Getyndze w nauce prawa i historyi. Znany przez odczyty swe historyczne w Getyndze licznie uczęszczane i przez recenzyje w *Göttinger Anzeiger*, był powołany na professora nadzwyczajnego filo-

zofii w Jenie. W r. 1799 udał się do Berlina, gdzie wydawał czasopismo: *Geschichte und Politik* (Berlin, r. 1800—1805). Zawód dyplomatyczny rozpoczął w r. 1801 jako rezydent landgrafa Hessen-Homburgskiego w Berlinie, a w r. 1806 był mianowany agentem pełnomocnym dla miast Bremen, Hamburga i Norymbergii. Czynności jego dyplomatyczne ustały po bitwie pod Jeną. W r. 1813 udał się do Pragi czeskiej, gdzie umarł r. 1817. Woltmann obok wielkich zdolności był charakteru niestałego, chwiejący się w zasadach i niewytrwały w przedsięwzięciach. Z dzieł jego historycznych odznaczają się: *Geschichte Grossbritaniens*, niewykończona (Berlin, r. 1799) *Geschichte des westfälischen Friedens* (tamże, r. 1808, 2 tomy); *Geschichte der Reformation* (Altona, r. 1800); *Geschichte Frankreichs* (Berlin. r. 1797, 2 tomy); *Geschichte Böhmens* (Praga, r. 1815 2 tomy). Wydanie ogólnego zbioru dzieł, *Woltmann's Sämmtliche Werke* (Berlin, 1818—21 r., 12 tomów) przysposobiła jego małżonka.

Woltmann (Karolina), autorka, małżonka poprzedniego, córka pruskiego tajnego radzcy i lekarza Stosch'a, po śmierci Woltmanna udała się do Berlina, gdzie umarła r. 1847. Z pism jej wymieniamy: *Volkssagen der Böhmen* (Praga, r. 1815, 2 tomy) i *Neue Volkssagen* (Halberstadt, r. 1820); *Spiegel der grossen Welt; Marie und Walpurgis; Der Ultra und der Liberale, Ueber Beruf, Verhältniss, Tugend und Bildung der Frauen.*

Wolter, ob. *Voltaire.*

Woluspa, czyli przepowiednia Wali, nazywą się poemat starożytny skandynawski, umieszczony w dawniejszej księdze Edda (ob.), opisujący stworzenie i zagładę świata. *Wala*, wróżka czyli prorokini, występuje w poemacie tym jako istota mytyczna. Wadług badań Weinhold'a podanych w Haupt'a *Zeitschrift* (r. 1747), dzieło to poetyczne powstało z kilku starożytnych pieśni ludowych, opracowanych przez nieznanego autora w pierwszej połowie IX wieku. Oprócz ogólnego wydania Eddy, poemat Woluspa ogłoszony został oddzielnie przez Gräter'a (Lipsk, r. 1818), Ettmüller'a (Lipsk, r. 1830), jako też w Bergmanna *Poëmes Irlandais* (Paryż r. 1838) i w Dietricha *Altnordisches Lesebuch* (Lipsk, r. 1843).

Woltyżery, z francuzkiego: w wojsku oznacza lekką piechotę. Dawna armija Rzeczypospolitej nie znała woltyżerów, dopiero po utworzeniu księztwa Warszawskiego, a przedtem jeszcze w legionach włoskich naszych ukazują się kompanije woltyżerskie. W armii Napoleona I, jak do grenadjerów i ciężkiej jazdy dobierano rosłych ludzi, tak do woltyżerów niezważano na wzrost, ale na zdrowie i czerstwość. Woltyżery, używani bywali najczęściej do tyralierki (ob. *Tyraliery*) w boju, lubo pełnili obok tego obowiązki piechoty linijowej. *K. Wł. W.*

Wolverhampton, najludniejsze i najprzemyślniejsze miasto angielskiego hrabstwa Stafford, znane z wielkich zakładów wyrobów i fabryk żelaznych, na pagórku wśród kanałów, kopalni węgla kamiennego, i hut żelaznych, położone, pomimo wązkich ulic dobrze zabudowane, jest jednym ze starożytnych grodów Brytanii. Wspaniały kościół kollegialny pod wezwaniem św. Piotra odznacza się ozdobną kazalnicą, organami i pomnikami grobowemi. Liczba ludności wynosi około 56,000.

Wolzogen (Karolina), z domu Lengsfeld, autorka, urodziła się w roku 1763 w Rudolstadt, odebrała w domu rodziców staranne wychowanie. Stosunki zażyłości z Szyllerem, który jej młodszą siostrę poślubił, wpłynęły przeważnie na rozwój jej umysłu i kierunek poetyczny. Zaślubio-

na najprzód z radcą tajnym Beulwitz, wkrótce rozwiedziona, powtórny zawarła związek małżeński z Wilhelmem baronem Wolzogen. W zawodzie autorskim najprzód bezimiennie wystąpiła z romansem *Agnes von Lilien* (Berlin, r. 1798); t. 2); wielkie zalety tego utworu były powodem, iż opinija publiczna, Goethego autorem jego uznawała. Późniejsze jej pisma są: *Erzählungen* (Stutgard, r. 1826—27, 2 tomy), *Cordelia* (Lipsk, r. 1840, 2 tomy); *Schiller's Leben, verfasst aus den Erinnerungen der Familie, seinen eigenen Briefen und den Nachrichten seines Freundes Körner* (Stuttgard i Tubinga, r. 1830, 2 tomy), dzieło mające wielką wartość jako wiarogodne źródło do biografii Schiller'a.

Wolzogen (Justus Ludwik, baron), pruski generał piechoty, ur. r. 1773 w Meiningen, kształcił się w zakładzie Karlsschule w Stuttgardzie i w roku 1792 wstąpił jako porucznik do legionu gwardyi wirtembergskiej. W roku 1794 przeszedł do służby w armii pruskiej; później był nauczycielem księcia Eugeniusza wirtembergskiego. Po pokoju Tylżyckim udał się do Petersburga, gdzie za staraniem gen. Phull otrzymał stopień majora w sztabie generalnego kwatermistrzostwa. Przez kilka pism dotyczących sztuki wojennej zwróciwszy na siebie uwagę cesarza, w r. 1810 fligeladjutantem mianowany, a w roku 1813 na polu bitwy pod Lipskiem był na stopień generał-majora posunięty. W r. 1815 wstąpił ponownie do służby pruskiej, wykładał sztukę wojenną następcy tronu, oraz książętom Wilhelmowi i Fryderykowi. Od r. 1818 mianowany przez króla pełnomocnikiem przy kommissyi wojskowej związku niemieckiego, pozostał na tem stanowisku aż do r. 1836, w tym czasie otrzymał dymissyję w stopniu generała piechoty. Umarł w Berlinie r. 1845. Po śmierci wydane zostały jego: *Memoiren* (Lipsk, r. 1851).

Wół (*Bos* L.). Rodzaj ssących przeżuwających trwałorogich, mający za cechy: pysk długi, z szeroką obnażoną pyzą; rogi pochwowate, pojedyncze księżycowato-wygięte okrągłe, na szyi i piersiach fałd skórny nakształt wola wiszący; nogi dwupalcowe dwukopytowe bez kopytek fałszywych; cyców 4 łonowych, ogon mierny kiściasty. Znanych jest 11 gatunków, rozmieszczonych na całej kuli ziemskiej. Są to wielkie zwierzęta, towarzyskie, po większej części nader użyteczne. Zoologowie rozdzielają je na 4 podrodzaje: Bawół (*Bubalus*), Bizon (*Bison*), Tur (*Taurus*) i Bykowiec (*Ovibos*), opierając się głównie na stosunkowej wysokości nóg do ciała, kształcie rogów i ogona. Tu należy zwierz najpożyteczniejszy ze wszystkich wół domowy, którego typ pierwiastkowy w stanie dzikości zupełnie zaginął i ktory w skutku hodowli w mnóstwo ras mniej lub więcej między sobą odmiennych rozrodził się. Hodowany na całej prawie kuli ziemskiej, prócz okolic daleko na północ posuniętych. Prócz wołu przyswojone i zamienione są na zwierzęta domowe: tak zwany *Jak* (*Bos grunniens* L.) na nogach nizkich z długą siercią i ogonem do końskiego podobnym, hodowany w Tybecie, Chinach i Mongolii; drugi Bawoł (*B. bubulus L.*), znajdujący się dziko w Indyjach wschodnich, a w Indostanie, Afryce i południowych okolicach Europy dla mięsa, nabiału i skór hodowany; oba jednak te gatunki nie przedstawiają tak rozlicznych użytków jak wół i dla tego też nie są tak upowszechnione. Inne gatunki z powodu wrodzonej dzikości i różnych wad nie dały się dotąd przyswoić. Z pomiędzy tych, jeden jest europejski Żubr (*B. Urus* Schreb.) znajdujący się już tylko w jednej miejscowości, to jest w puszczy Białowiezkiej na Litwie i tylko utrzymujący się tam skutkiem ochrony. Są podania, że się znajduje także na Kaukazie, lecz pewnych na to nie ma dowodów. Zwierz ten w ogrodach zoologicznych daje

się hodować, nawet się tam rozmnaża; przyswoić go jednak na zwierze domowe dotąd się nie udało i zapewne się nie uda. Z wołem domowym otrzymywano mieszańce, które jednak dotąd dalej nie dały się krzyżować. Dotąd nie jest jeszcze zupełnie wyjaśniona kwestyja, czy Tur który się znajdował dawniej w wielu okolicach Polski i sąsiednich krajów środkowej Europy, jest tymże samym Żubrem. Wielu naturalistów uważało go za zupełnie inny gatunek, raczej za zwierza bardzo zbliżonego do wołu domowego; większość jest jednak za identycznością z żubrem. Często u nas w torfach bywają znajdowane czaszki lub rogi zaginionego wielkiego wołu (*B. primigenius*). *Wł. T.*

Wołchow, rzeka, wypływa z jeziora Ilmenu o $^5/_7$ mili powyżej m. Nowogrodu, płynie przez powiat Nowogrodzki ($15^5/_7$ mil) i Nowoładogski (14 m.) gub. Petersburgskiej, w kierunku od południa ku północy, następnie około sioła Gruzino (gub. Petersburg.) w kierunku północno-wschodnim. Uchodzi do jeziora Ładogskiego w pobliżu m. Nowej Ładogi. Szerokość z początku 600 sążni, następnie za zbliżeniem się do Nowogrodu 110: potem się zwiększa od 120—180, przy ujściu zaś dochodzi do 300 sążni. Głębokość rozmaita: od 1—4 i od 1—8 sążni. Na rzece znajdują się progi (w gub. Petersb.) Pczewskie i Wołchowskie albo Ładogskie. Spadek całej rzeki 48 stóp; bieg powolny; dno piaszczyste, po części zaś gliniaste. Brzegi niskie, przedstawiają obszerne łąki. Rzekę przecinają nowogrodzka droga bita i mikołajowska kolej żelazna. Do Wołchowa uchodzą rzeki: Pit'ba, Polist', Kerest', Oskuj Pczewża, Tigoda, Czarna (Czernaja), Włoja, Czażeszna i Stara Ładoga. Nadto oddziela się od rz. Wołchowa (o $^2/_7$ mili od źródła) na prawo odnoga *Wołchowiec Mały*. Wołchow jest żeglowny na całej swojej długości i wchodzi do systemu wyszniewołockiego. Górny Wołchow połączony z górną Mstą kanałami Wiszerskim i Siwersa, ujście zaś Wołchowa łączy z Newą kanał Ładogski. Przystanie na rzece: Nowogrodzka, Gostinopolska i Nowo-Ładogska, na których naładowano (w roku 1860) 810 statków za summę 1,253,975 rsr. (ładunek ważył 2,596,375 pudów). *J. Sa..*

Wołczańsk, miasto powiatowe gub. Charkowskiej, leży pod 50°17, szer. półn. i 54°36′ dług wsch., nad rz. Wołczą, uchodzącą od północnego Dońca, odległe o 12 blisko mil od miasta Charkowa. Założone w r. 1688 pod nazwą Wołcze Wody; w r. 1776 przeznaczone na kozackie miasteczko wojskowe, od roku zaś 1797 miasto powiatowe. Liczba mieszkańców wynosi 8,291 głów płci obojga (w r. 1860. Domów 874 (murow. 4), sklepów 53, cerkwi 3, szkoła powiatowa i elementarna, szpital i dom dla ubogich. Zakład do topienia łoju, fabryka świec, wosku i cegielnia. Wyroby tychże wywożą do miasta Biełgorodu. Jarmarków 5, na których sprzedają wyroby sukienne i bawełniane, zboże, sól, dziegieć, skóry, odzież i obuwie włościańskie, naczynia gliniane i t. p. Wpływ roczny do kassy miejskiej wynosił (w r. 1860) 3,119 rs. Powiat zajmuje powierzchni przeszło 60 mil kw., miejscowość w ogóle równa, otoczona niewielką wyniosłością. Grunt czarnoziemny, mulisty; w części wschodniej powiatu (na północ od drogi pułtawskiej) bagnisty. Na południe od tej drogi znajdują się saliny; na lewym zaś biegu Dońca piaski ruchome. Zachodnią część powiatu od reszty powiatu dzielą kamieniste wyniosłości, które się ciągną na prawym brzegu rz. Dońca i Wołczej i są porosłe lasem. Prawe wyniosłe rzek tych brzegi składają się z pokładów gliniastych i kredowych. Lewy brzeg obfituje w piękne łąki. Lasy zajmują 19,000 dziesięcin a(z tych rządowych 9,000 dziesięcin). Z rzek główniejsza *Doniec*, płynąc

z północy na południe w zachodniej części powiatu wraz z uchodzącemi do tejże Wołczą i Chotomlą. Liczba mieszkańców wynosi 80,360 głów płci obojga. Osad 248, cerkwi 74. Rolnictwo stanowi główne mieszkańców zatrudnienie. Ziemia uprawna i sianożęcia zajmują 240,000 dziesięcin. W roku 1858 było: koni 9,500, bydła rogatego 16,300, owiec pospolitych 32,000, cienkowełnistych 103,000, trzody chlewnej 15,000 sztuk. Z fabryk zakładów: cukrowni 3, gorzelni 11, cegielni 13: garbarni 2. Jarmarków dorocznych 50, oprócz 7 w mieście. Na jarmarkach sprzedają różne wyroby włościańskie, zboże, naczynia drewniane, skóry i bydło. *J. Sa..*

Wołczański (Hieronim). władyka białoruski w Polsce w XVIII wieku. Rodzina Wołczańskich wielce zasłużona w obrządku nieunickim. *Sylwester* namiestnik mohilewski znajdował się na synodzie lubelskim w r. 1680, na którym traktowało się głośno połączenie unii z nieuniją (Bantysz Kamieński); potem już namiestnik i administrator biskupstwa białoruskiego po śmierci władyki Teodozego Wasilewicza archimandryty słuckiego. Wakans trwał lat 19. Wtedy Sylwester rządził. Bractwo bohojawleńskie w Połocku i monastyr markowski w Witebsku upraszały go, żeby pozwolił jak dawniej wysłańcom ich do Rygi jeździć po jałmużny; pozwolił 8 Czerwca 1686 (*Akty Ros. Zach.*, V. 194). Ten jeden akt jego znajomy. Władyctwa nie wziął, tylko otrzymał je po nim Serapion Połchowski w r. 1697. Po Serapionie szli książę Sylwester Czetwertyński i Arseni Berło, wreszcie *Józef* Wołczański, wprzódy od Marca 1727 r. archimandryta monastyru pustynnego św. Mikołaja w Kijowie. Na władykę wyświęcony w r. 1734. Przywilej otrzymał od Augusta III później, za sprawą dyplomacyi, z d. 30 Grudnia roku 1735 (*Żurn. Min. Ośw.*, 1848, Czerwiec, str. 283—5). Skarżył się ciągle Józef Gołębiowskiemu rezydentowi Rossyi w Warszawie. Kajzerling poseł popierał te skargi u króla. A właśnie wtedy Czartoryscy gotowali zamach na unię. Był zamiar odebrać jej wszystkie cerkwie, które zajęła po r. 1717. Nim to nastąpiło, Józef przez synod petersburgski przeniesiony na arcybiskupa do Moskwy (1 Września 1742). Nowa organizacyja urządziła pod względem duchownym Moskwę. Dotąd po zniesieniu patryarchów rządzili w niej metropolici, tak nazwany Krutyccy, teraz hierarchija zwyczajna odnawiała się. Rzeczpospolita przeszkodzić temu nie mogła, bo dobra wola była Wołczańskiego przenieść się do Moskwy; umarł tam 10 Czerwca 1745 roku. Biskupem białoruskim po nim mianowany brat jego rodzony *Hieronim*, dotąd ihumen w monastyrze wileńskim. Wyświęcony 2 Października 1744 roku. Obadwaj bracia pobierali jednocześnie nauki w akademii kijowskiej. Józef był już w roku 1721 prefektem, 1727 r. rektorem akademii. Hieronim naśladował brata w gorliwości, która pokazywała się w skargach; pisywał do synodu, ubolewał, dopominał się, żeby mu oddano 61 cerkwi i 5 monastyrów w samem województwie mścisławskiem. Nieunii prawie już nie było i władyka nie miał czem rządzić, cerkwi było kilka po ekonomijach królewskich tylko, a podobno księża łacińscy i na nie mieli oko zwrócone, chcieli je zajmować w razie wakansu. Wołczański twierdził, że nawet wyrobili sobie na to uniwersał królewski treści tej, że bez osobnego przywileju nikt nie ma władzy cerkwi tych obejmować (*Mohil. Gub. Wiedom.*, 1846, Nr. 33). Oskarżał Wołcz. szlachtę i żydów, że dobra dzierżawili u panów. Narzekał, że od samego początku unii księża uniccy nie golili bród i wąsów i że świeżo officyjał Lisiański w Lutym r. 1747 nakazał w Białej

Rusi swoim księżom golić się i strzydz, jak łacińscy. Łatwo sobie wyobrazić, że stosunki były z obu stron drażliwe. Wołczański opierał się na sile zagranicznej, w Rzeczypospolitej zaś nie miał miru. Następowały po skargach i czyny z obu stron i ztąd skargi nowe. Król chciał wystąpić jako pośrednik, bo zawsze skłaniał się ku Rossyi. Spotkał opór w ministrach, do których umiał trafić metropolita Hrebnicki. Podpisał więc **11** Września **1751** r. przywilej, że cerkiew Krzyczewska i **20** innych w okolicy tego miasteczka, mają być unickie. Kejzerling chciał, żeby nad temi cerkwiami rządził Wołczański i na to odpowiedział mu podkanclerzy Wodzicki **24** Lutego **1752** r. w tej treści, że lubo król potwierdził wszystkie przywileje unii, jednak nie miał zamiaru nowe cerkwie brać na unię; krzyczewskie są unickie i dany będzie rozkaz księciu podkanclerzemu Litwy Czartoryskiemu, żeby zapobiegał wszelkim nadużyciom. Dla tego księciu Czartoryskiemu, że był starostą krzyczewskim. Wołczański patrzał na ostatni swego obrzędu upadek. Nawet księże dzieci przechodziły na unię, arcybiskup połocki unii święcił swoich księży do cerkwi nieunickich. Skarżył się władyka do synodu, a po Kejzerlingu i Gołębiowskim, poseł Gross sprawę podnosił w Warszawie. Ale odpowiadali na to ministrowie, że w Polsce jest prawo i że każdy ukrzywdzony ma wolny przystęp do sądu, trzeba więc arcybiskupa przekonać prawem, król się zaś w sprawy kościoła samego wdawać nie może. Pomimo tych wszystkich pozorów, Wołczański nie chciał szkodzić Rzeczypospolitej: robił to widać, co mu ze stanowiska i ze stosunków wśród jakich był, robić wypadało. Umarł **14** Października **1754** r. w Mohilewie, pochowany u Spasa. Następcą jego był Jerzy Koniski i podnosił bardzo w kraju mohilewsko-mścisławskim nieunię. Kiedy w r. **1772** dostał się pod panowanie Rossyi, znowu nie było w Rzeczypospolitej władyki nieunickiego i najwyższa władza duchowna nad garstką nieunitów należała do archimandryty słuckiego. Był nim *Paweł* Wołczański, krewny tych wszystkich trzech. Ten kochał Rzeczpospolitę; miał dla tego szacunek u obywateli. Chciał odnowić dawne stosunki z patryarchą carogrodzkim, bo jego tylko władzę nad sobą wyznawał. Kiedy umarł **2** Września **1783** r. nastąpiło dla Wiktora Sadkowskiego obszerne pole zabiegów. Relacyja deputacyi do oskarżonych o bunty na sejmie wielkim oddaje wielką sprawiedliwość wszystkim Wołczańskim, mianowicie zaś Hieronimowi i Pawłowi. *Jul. B.*

Wołczyn, niewielkie miasteczko, przedtem w województwie i powiecie Brzeskim, dziś w gub. Grodzieńskiej pow. Brzesko-Litewskim, leży nad małą rzeczką, w pobliżu jej ujścia z prawej strony do Bugu, pod **52°17′10″** szer. półn., a **20°58′9″** dług. wsch. od Paryża. Właściciel jego Jarosław Sołtan star. ostryński, fundował tu w r. **1586** cerkiew ś. Mikołaja i Jerzego. Późniejsi dziedzice Czartoryscy, dźwignęli piękny kościół farny, oraz pałac wspaniały, w którym w r. **1732** urodził się Stanisław August Poniatowski. Konfederaci barscy w Czerwcu **1769** r. uprowadzili ztąd znaczną ilość kul i prochu.

Wołek (*Curculio* L.). Linneuszowski rodzaj owadów tęgopokrywych, mieszczący w sobie wielką liczbę gatunków, które nowsi zoologowie w kilkunastu rozmieścili rodzajach, i objęli w jednej rodzinie, nazwanej *Curculionidae* albo *Rhynchophori*. Główną cechą tej rodziny jest przednia część głowy przedłużona w postaci trąby, na końcu której znajdują się bardzo drobne części stanowiące pyszczek. Gąsienice wołków nie mają głowy wyraźnie odznaczonej, są bez nóg i oczu i żyją w owocach, pączkach, lub massie drze-

wnej roślin. Tak zwana trąba służy do przewiercania części roślinnych w które wołki swoje jaja składają, poczęści zaś używają jej te owady do obgryzania liści, kory, pączków i ziarn roślinnych. Gatunki krajowe nie odznaczają się świetnem ubarwieniem, a chociaż są drobne, niektóre jednak zrządzają znaczne szkody w zbożach, szczególniej zaś robak zbożowy czarny niejednokrotnie stał się sprawcą dotkliwych strat w składach zbożowych. Robak ten jest gąsienicą wołka należącego do gatunku *Calandra granaria* Clairv, który jest na 2 linije długi, czerwono-brunatnawy, ma tarczę szyjową głęboko kropkowaną jednakowej długości z pokrywami skrzydłowemi kropkowato-pręgowanemi; trąbę ma długą, przy której osadzie znajdują się z każdej strony po jednym dołku. Samica składa jajka pomiędzy ziarnami zbożowemi, z nich wylęgają się gąsienice, które żywią się mąką w ziarnach zawartą, a w łupinkach się zasklepiają na poczwarki. Owadom tym nawet zimno nie szkodzi, a są bardzo szkodliwe z przyczyny mnożności swojej i obżarstwa. Najpewniejszy sposób wytępienia tych szkodników, jest pozostawienie szpichlerza próżnym przez czas dłuższy. Inny gatunek tego rodzaju *Calandra Oryzae*, czarno-brunatnego koloru z czterema na pokrywach skrzydłowych plamkami czerwonemi, dwie linije długi, jest szkodliwy dla ryżu. Z innych wołków następujące są szkodliwe: *Bruchus Pisi* i *Bruchus granarius*, zrządzają szkody w grochu; *Anthonomus Pomorum*, niszczy porostki kwiatowe na jabłkach i gruszkach; *Balaninus Nucum*, zjada ziarna orzechów laskowych; *Magdalis Pruni*, przegryza na wiosnę młode pędy drzew śliwowych i wiśni; *Hylobius Pini* i *Pissodes notatus*, są nader szkodliwe drzewom iglastym; *Rhynchites Bacchus*, składa jajka w pączki liściowe winorośli i niszczy w kilku latach urodzajność wielu tysięcy winorośli. Z przyczyny piękności swojej słynny jest tak zwany wołek brylantowy (*Curculio imperialis*), który poczytują za owad najokazalszy pomiędzy tęgo-pokrywemi. Jest on prawie cal długi, świetnego złotozielonego koloru, z punktami świecącemi jak kamienie drogie; znajduje się w Ameryce południowej.

Wołga, w starożytności *Ra*, u Tatarów *Atel*, jedna z największych rzek w Europie, początek bierze w gub. Twerskiej, w powiecie Ostaszkowskim, w pobliżu wsi Wołgo. Źródła tejże znajdują się na wyniosłości Ałauńskiej, w błotnej równinie wołkońskiego lasu. Z błot (prawdopodobnie, z zarosłych jezior) wypływa ona niewielkim strumieniem, przechodzi przez kilka jezior (jak np. Wielki i Mały Wierchit, Stierż, Owsielug i Pieno); po zlaniu się następnie z rzeczką Żukopą, przepływa przez jezioro Wołgo i ztamtąd już właściwą pojawia się rzeką. Połączywszy się z rzeką Seliżarówką (wypływającą z jez. Seligiera), Wołga staje się żeglowną. Przebiegając 456 mil, skrapia 9 guberníj: Twerską, Jarosławską, Kostromską, Niższonowogrodzką, Kazańską, Symbirską, Samarską, Saratowską i Astrachańską, oraz przytyka na niewielkiej przestrzeni do gub. Moskiewskiej. Nad brzegami Wołgi leży 38 miast i 1,000 przeszło osad i wsi. Do Wołgi uchodzi około 200 rzek (z tych 50 żeglownych), z których znaczniejsze, z lewej strony: Twerca, Mołoga, Szeksna, Kostrona, Unża, Wietługa, Kama, Samara; z prawej: Wazuza, Kotorośl, Oka, Sura, Świjaga i Sarpa. System Wołgi łączy z sobą 20 gubernij na rozległości 28,000 mil kwadr. i za pośrednictwem kanałów Wyszniewołockiego, Tychwińskiego, Maryińskiego i księcia Wirtembergskiego, ma kommunikacyję z systemem rzek baltyckich i białomorskich. Niewielkie międzyrzecza (wołoki) oddzielają Wołgę z jednej strony od Donu (płynącego do morza Azowskiego), z drugiej od rzek syberyjskich. Kolej żelazna (na $2^1/_7$ mili

długa) niedawno zbudowana, połączyła Wołgę z rz. Donem. Bieg Wołgi jest nadzwyczaj powolny, gdyż spadek wody bardzo mały (na $^3/_7$ mili nie przenosi jednej stopy). Dno wszędzie prawie piaszczyste. Wołga w biegu swoim bardzo często od dawnego oddala się kierunku; skręceń takich (*plesami* zwanych) jest 8; z tych znaczniejsze nazywają się *Samarską łuką*. Bieg Wołgi na 3 części podzielić można: górną, do ujścia rz. Oki, środkową do rz. Sarpy i dolną do ujścia. W górnej części (do miasta Tweru), Wołga jest bardzo wązka, płytka i tylko podczas pełnej wody zdatna do spławu. Między Twerem a Rybińskiem staje się daleko szerszą (od 100—300 sążni) i głębszą, lecz tu leży około 70 mielizn, żeglugę tamujących. Przeszkodę tę usuwa wodozbiór Wyszniewołocki, w którym się gromadzi około 40 milijonow sążni kubicznych wody i w przeciągu 9 tygodni poziom wody podnosi na 6 werszków. Poniżej miasta Rybińska do ujścia rz. Oki, szerokość Wołgi dochodzi w niektórych miejscach do 800 sążni. Tu jest dogodną dla żeglugi większych statków. Środkowa część Wołgi zwiększając się znacznie od wpływu do tejże rzek Oki i Kamy, głębokość ma w niektórych miejscach około 15 sążni, szerokości zaś pod miastem Saratowem około $^4/_7$ mili. W tej części, podobnież jak w poprzedzającej, wiele ma zakrętów, z których znaczniejszy nazywa się Samarską łuką; łuk tegoż ma około 19, cięciwa zaś 3 mile. W środkowej części, prawy brzeg Wołgi jest wszędzie prawie wyniosły i górzysty (w niektórych miejscach dochodzi do 100 sążni), lewy zaś przedstawia obszerną równinę, która w czasie pełnej wody pokrywa się wodą na 4 przeszło mile. W dolnej części od ujścia Sarpy, Wołga wstępuje na równinę poziomą prawie i rozdziela się na mnóstwo odnóg, z tych niektóre znowu z głównem zlewają się korytem, inne płyną oddzielnie do samego morza. Do tych ostatnich należy Achtuba, oddzielająca się od Wołgi niedaleko Sarpy. Między odnogami znajduje się mnóstwo wysp, mających grunt bardzo żyzny. Z dolnych odnóg z lewej strony znaczniejsza Buzan; zlewa się ona wraz z wielą innemi odnogami w jednę wielką przestrzeń, zwaną Sinem morzem. Z prawej strony oddziela się od Wołgi jedna z najgłębszych odnóg, zwana Bachtemir, którą głównie odbywa się żegluga do pierwszego miejsca na morzu (Jamszyński rejd), o 13 mil odległego od Astrachania. Delta Wołgi zajmuje powierzchni około 28 mil między krańcowemi odnogami i w czasie wiosennego wezbrania przedstawia ogromną massę wody, z której gdzieniegdzie tylko piaszczyste wystają pagórki. Z przystani rzecznych do systemu Wołgi należących, znaczniejsze: *a*) górno-wołgskie: Rżewska, Zubcowska, Gżatska, Twerska, Rybińska, Jarosławska, Kostromska i Łyskowska; *b*) dolne albo niżowe: Niższonowogrodzka, Wasil-surska, Promzińska (na rzece Surze), Bakałdyńska, Symbirska, Samarska, Saratowska, Chwałyńska, Wolska, Dubowska, Carycyńska i Astrachańska; *c*) Okskie: Orłowska, Kołomieńska, Morszańska (na rzece Cnie) i Mokszańska (na rz. Mokszy); *d*) Kamskie: Wiatska, Permska, Kukarska i Ufimska. Z tych rocznie spławia się towarów (zboże, pieńka, len, konopny olej i siemię, tytuń, skóry, łój i metale) za 200 milijonów rsr. *J. Sa..*

Wołgscy kozacy, stanowią gałęź Kozaków dońskich. »W statejnych spisach« z r. 1559 jest wzmianka o napadach wołgskich kozaków albo dońców, którzy osiedli z początku nad brzegami Wołgi i przez 20 przeszło lat łupili południowo-wschodnie kraje państwa Moskiewskiego. Z rozkazu Iwana IV Groźnego, stolnik Muraszkin z silnym oddziałem wojska wyruszył na poskromienie kozaków, nie miał jednak powodzenia, rozproszeni bowiem chwi-

lowo kozacy, znowu się gromadzili, pustosząc i łupiąc moskiewskie posiadłości. W tym czasie Wołgscy kozacy na 3 podzielili się części, z tych jedna z Jermakiem udała się do Syberyi; druga, znana pod imieniem kozaków Grebieńskich, pustoszyła brzegi morza Kaspijskiego, w pobliżu rz. Tereka; trzecia osiadła niedaleko rzeki Uralu, z początku w uroczysku Oresznem, następnie w samym Uralsku. *J. Sa..*

Wołkoński (Piotr, książę), ur. się r. 1776. W r. 1791 wszedł w służbę wojskową w gwardyi, w 15 roku życia. W r. 1797 przeznaczony na adjutanta przy wielkim księciu następcy tronu Alexandrze, w r. 1801 w czasie koronacyi cesarza Alexandra I, dwudziestopięcio-letni książę Wołkoński został generałem i generał-adjutantem. W r. 1807 był wysłany do Francyi dla przypatrywania się organizacyi wojsk francuzkich. W r. 1810 założył generalny sztab wojsk rossyjskich, przystąpił do ułożenia wojennej karty Rossyi i ukończenia marszrutowej i urządził depôt-kart wydziału kwatermistrzowskiego. W r. 1812 był uczestnikiem wszelkich wypadków owoczesnej kampanii. Następnie mianowany naczelnikiem głównego sztabu przy cesarzu Alexandrze I. Bitwa pod Paryżem była ostatnią, w której brał udział książę Wołkoński. Do samej śmierci Alexandra I, był nieodstępnym towarzyszem jego podróży po Rossyi i za granicą. W r. 1822 urządzony za jego staraniem korpus topografów. Cesarz Mikołaj w dzień koronacyi, mianował Wołkońskiego ministrem dworu. Prezydował on w komissyi do budowy soboru Izaaka (*Isakijewskij*), do odbudowania pałacu Zimowego i Ermitażu. Umarł feldmarszałkiem 27 Sierpnia 1852 r. w Peterhofie. Syn księcia Wołkońskiego był r. 1847 pomocnikiem kuratora okręgu naukowego warszawskiego.

Wołkow (Teodor), syn kupca, pierwszy aktor publicznego teatru w Rossyi i autor kilku sztuk dramatycznych, z których największe miało powodzenie: »Tryjumfująca Minerwa.« Około r. 1747 założył w Jarosławiu teatr publiczny, na którym grane były dramata: *Łaskawość Tytusa*, *Eudoxyja ukoronowana; Grzesznik*, dramat duchowny przez Dymitra Tuptałę i niektóre z tragedyj Samarokowa (*Chorew*, *Synaw*, *Hamlet*) i t. d. Z rozkazu cesarzowej Elżbiety Piotrówny, Wołków wraz z trupą swoją przeniósł się do Petersburga w r. 1752; urządził tam teatr publiczny, a następnie w tymże celu udał się (w r. 1759) do Moskwy. Posiadał kilka języków, pisał ody, pieśni, epigramata; trudnił się nadto malarstwem, rzeźbą i muzyką. W r. 1762 wyniesiony do godność szlacheckiej, w parę lat potem życia dokonał. *J. Sa..*

Wołków (Anna), śpiewaczka, urodzona r. 1811 pod Grodnem, była uczennicą Karola Soliva w konserwatoryjum warszawskiem i z wielkiem powodzeniem wystąpiła po raz pierwszy na scenę w r. 1830, w roli Fiorelli, w *Turku we Włoszech* Rossini'ego, a następnie w *Cyruliku Sewilskim*, tegoż. Później giętki jej sopran i wyborna metoda, jednały jej oklaski w *Śpiewaczkach wędrownych* Fioravanti'ego, w *Fra-Diavolo* Aubera, w *Robercie Diable* i t. d. Wyszedłszy za mąż, za generała wojsk rossyjskich Staniukiewicza, opuściła scenę warszawską w r. 1835 i przeniosła się na wieś pod Garwolinem.

Wołkowysk, miasto niegdyś powiatowe i starościńskie województwa Nowogrodzkiego, dziś powiatowe gubernii Grodzińskiej, leży pod 53° 9′ 36″ szerokości północnej a 22° 7′ 56″ szerokości wschodniej od Paryża, w dolinie ze wszech stron opasanej stromemi górami, przy ujściu rzeczułki Wołkowyi do Rossy, wpadającej do Niemna. Czas założenia tego miasta na pograniczu dawnej Rusi i Litwy, niewiadomy, sięga odległej epoki Wieków Srednich. Był tu zamek zbudowany, jak twierdzą, przez książąt Rusi południowej, który pod-

czas najazdu Mongołów, dostał się około r. 1240 w posiadanie Litwy, jeżeli tylko książęta litewscy sami go z gruntu nie wyprowadzili. Ślady tej warowni na jednej z gór podmiejskich dotąd oglądać można. W wojnach Mendoga z Danijelem halickim, Wołkowysk przez lat sześć z rąk do rąk przechodził, aż nareszcie pokojem zawartym w r. 1259 przyznany został Litwie. Niedługo potem, w r. 1289 jacyś niby książęta litewscy (chyba bojarowie dowodzący załogą w Wołkowysku) Budykid i Bujwid mieli ustąpić tę osadę Mścisławowi, księciu na Włodzimierzu wołyńskim. Niewiadomo jak długo zostawało miasto w posiadaniu tego domu, lecz w pierwszych latach XIV wieku z pewnością było już znowu w rękach Litwy. W r. 1385 Jagiełło ustępując Witoldowi posiadłości w okolicach Grodna, w zamian za księztwo Trockie, oddał mu też Wołkowysk z obwodem do tego miasta należącym. W końcu tegoż roku Jagiełło wyjechał z Wilna do Krakowa na zaślubiny z Jadwigą, otoczony kilku braćmi, licznym orszakiem panów, tudzież prowadząc z sobą mnóstwo koni i wozów ze sprzętem książęcym, skarbami i dary. Około początku roku następnego zastali go w Wołkowysku posłowie polscy mający na czele Włodka, starostę lubelskiego, którzy z upoważnienia stanów, zawiadomili księcia o jego wybraniu na tron polski i o przeznaczeniu mu za małżonkę młodej królowej polskiej. Jagiełło, który do tego tylko wzdychał, mile powitał tę wiadomość i ostatecznie układy o połączenie Litwy z Polską do końca przywieść postanowił. Jakoż zaraz w Piątek po oktawie Trzech Królów, stanęła w Wołkowysku piśmienna tranzakcyja, mocą której Jagiełło uznany został za opiekuna Polski, z przeznaczeniem następnie na króla i męża Jadwigi. Jednocześnie zawarto też umowę, że Jagiełło d. 2 Lutego przybędzie do Lublina na zjazd generalny z bracią i panami narodu litewskiego, a tymczasem rozeszle posłów z ogłoszeniem przyjazdu swojego po wszystkich ziemiach koronnych. Była to chwila największej uroczystości w dziejach Wołkowyska i dwóch ościennych krajów, a brzemienna klęskami dla teutonów. Wszelako zastępy krzyżackie, które może niejednokrotnie docierały aż pod to miasto, zjawiły się tu raz jeszcze pod wodzą wielkiego mistrza Ulryka Jungingena d. 16 Marca 1410 roku i jakby na pomszczenie owego zjazdu, obróciły miasto w perzynę, a lud mnogi do niewoli zagnały. Ale Wołkowysk, zrobiony punktem administracyjnym, obdarzony prawem magdeburskiem, niedługo podźwignął się z upadku; w r. 1513 widzimy z rozkładu poborów na wojnę, iż porównany był z Nowogródkiem i Słonimem, powiatowemi miastami wówczas niepoślednej wartości. Kościół tutejszy ś. Mikołaja dawniej drewniany, teraz wyprowadzony z muru, jest fundacyi wielkiego księcia Witolda, który dziesięcinami go opatrzył, Aleksander Jagiellończyk daninę dań z miodu i wosku ustanowił, oraz młyn i jezioro nadał, prywatni zaś grunta zapisami wnieśli. Dokumenta autentyczne tej fundacyi w jakimś najeździe tatarskim na Wołkowysk, razem z kościołem spłonęły; lecz o nadaniach Witolda i późniejszych, równie jak o tym najeździe tatarskim, wyraźnie mówi przywilej Zygmunta Starego, dany w Brześciu w dzień ś. Wawrzyńca 1511 r., którym król wszystkie owe nadania potwierdza. Przywilejem datowanym z Grodna, d. 11 Września 1565 r. Zygmunt August w zamian za niedochodzącą z dóbr wołkowyskich dziesięcinę, nadał kościołowi włók 10 gruntu. W r. 1710 świątynia była jeszcze drewniana, a obraz N. P. Maryi w wielkim ołtarzu, jak twierdzi współczesna wizyta, słynął łaskami, chociaż cudowność jego przez władzę kościelną nie była aprobowana. Zresztą jezuici mieli tu swoją rezydencyję, o której bliższych szczegółów nie posiadamy. Po ostatnim podziale Polski, Wołkowysk

w Sierpniu 1796 uczyniony był miastem powiatowem krótko trwającej gubernii Słonimskiej; lecz po zlaniu tej gubernii z Wileńską w jedną, pod nazwą Litewskiej, w Grudniu tegoż roku, przestał być ogniskiem administracyjnem. Dopiero w r. 1802 gdy gubernię Litewską rozdzielono znowu na dwie. Wileńską i Grodzieńską, Wołkowysk został jak przedtem miastem powiatowem i począł należeć do tej ostatniej. Na początku kampanii 1812 r. tu była główna kwatera drugiej armii rossyjskiej, rozciągniętej między Niemnem a Bugiem, która następnie cofnąć się musiała przed prawem skrzydłem Napoleona. W czasie odwrotu z pod Moskwy, zaszła w Wołkowysku morderczа bitwa między oddziałem Regnier'a, stanowiącym straż tylną saskiego korpusu Schwarzenberga, a 28,000 korpusem wojsk rossyjskich Sackena, osłaniającym armiję Czyczagowa, dążącą z Brześcia ku Berezynie. W nocy z 14-go na 15-ty Listopada Sacken uderzył nagle na stojącego w Wołkowysku Regnier'a i wyparł go nad rzekę Rossę; lecz powtórzony w d. 16 Listopada napad, został odparty, a Sacken zagrożony oskrzydłeniem przez nieprzyjaciela, musiał się cofnąć. Miasto w tej walce spalono do szczętu, tak dalece, że ledwo kilkanaście domów ocalało; nie miano gdzie pomieścić władz powiatowych i na czas jakiś przenieść je musiano do poblizkiego Izabellina. Wołkowysk atoli rychło się odbudował: w r. 1815 liczono już 156 domów przy 818 ludności, w 1836 roku 314 domów i 2,910 ludności, w 1857 roku 478 domów i 3,315 ludności. W roku 1860 znajdował się w Wołkowysku 1 kościół murowany, 1 cerkiewka drewniana, 1 synagoga i 7 domów modlitwy, 478 domów mieszkalnych, a w tej liczbie 5 murowanych, 58 kramów, 1 cegielnia wyrabiająca około 180,000 cegieł, 1 mała garbarnia, 2 młyny, szpital i 2 szkoły elementarne. Zresztą miasto, jakkolwiek liczebnie predko się wzniosło, dotąd jest bardzo ubogie i niepokaźne. *W. K.*

Wołkowyski powiat, leży w północno-wschodniej części gubernii Grodzieńskiej, zajmuje powierzchni 69 mil kw. Miejscowość powiatu nie przedstawia wielkich nierówności; wyniosłości wielkie idą wzdłuż biegu rzeki, systemu niemeńskiego. Z tych na wzmiankę zasługuje leżąca w pobliżu wsi Derglej, której wysokość dochodzi do 750 stóp nad poziom morza. Szczególniej równa miejscowość w okolicach miasteczka Nowego Dworu, w południowej części powiatu; do tej równiny, dobrze uprawnej, przylegają obszerne błota, z których wypływa rzeka Jasiołda. W zachodniej części powiatu grunt przeważnie piaszczysty, we wschodniej kamienisty, szczególniej od Wołkowyska w kierunku do miasta Krzemienicé. Rzeki powiat skrapiające należą po większej części do systemu Niemna, który na niewielkiej rozległości stanowi północną granicę z powiatem Grodzieńskim. Jezior znacznych nie ma, błota leżą głównie w południowej i południowo-wschodniej części, na granicy z powiatem Prużańskim i Słonimskim. Liczba mieszkańców wynosiła (w r. 1860) 74,321 głów płci obojga; na milę kwadr. przypada, wraz z miastem 1,128 mieszkańców. Z tych, wyznających religiję grecko-rossyjską 34,695, rzymsko-katolicką 35,476, protestantów 114, żydów 3,991, mahometan 35. Cerkwi 33, kościołów katolickich 17, kaplic tegoż wyznania 19, kościół ewangelicki, synagóg żydowskich 6 i domów modlitwy 15. Osad 805 (14 miasteczek, 6 siół, 437 wsi i 348 drobnych osad). Rolnictwo stanowi główne mieszkańców zatrudnienie. Ziemia uprawna zajmuje 188,585 dziesięcin. Sieją zboża w przecięciu: żyta 42,566, pszenicy 4,896, jęczmieniu 7,418, owsa 28,907, grochu 2,335 i ziemniaków 37,903 czetwierti. Zbierają żyta 212,850, pszenicy 29,376, jęczmieniu 29,672, owsa 115,628, grochu 7,005

i ziemiaków 341,127 czetwierti. Len i konopie uprawiają tylko dla potrzeb domowych. Łąki zajmują 32,235 dziesięcin; miejscami są one bagniste. W r. 1860 było: koni 10,100, bydła rogatego 28,700, owiec pospolitych 33,300, cienkowełnistych 24,144, trzody chlewnej 19,000 sztuk. Lasy zajmują około 74,464 dziesięcin, z tych do rządu należało (w 1858 r.) 49,225 dziesięcin. Rośnie przeważnie sosna. Przemysł leśny mało rozwinięty. Z fabryk i zakładów: fabryka sukna (w Izabellinie) produkuje rocznie za 3,098 rs., gorzelni 30, garbarni 8, do topienia miedzi 2, cegIarni 2 i t. d. Handel skupia się na targach i jarmarkach w miasteczkach; zboże i płody wiejskie stanowią główne przedmioty handlu. *J. Sa...*

Wołkowyszki, ob. *Wiłkowyszki.*

Wołłowicz (Eustachy, Ostafiej), h. Bogoryja, kanclerz lit., kasztelan wileński w XVI w. Reprezentant na Litwie starego obyczaju pod owe czasy, kiedy się gotowała unija lubelska. Urodził się pewno w obrządku słowiańskim, lecz poszedł za ogólnym popędem i przyjął wyznanie kalwińskie, może pierwszy z Wołłowiczów. Pod względem religijnym więc przeniewierzył się naddziadom, tu umysł jego bujał swobodnie, ale pod względem politycznym, nie zmienił swoich wyobrażeń; jako Litwin nie chciał ojczyzny swojej zlewać w jedną całość z Polską, utrzymywał tylko sojusz międzynarodowy. Na Wołłowiczu odbijała się doskonale ta niepewność losów Litwy, która ostatnie już odbywała przesilenie; chciała się oprzeć prądowi, ale nie mogła, bo siły nie stało, bo cały kraj wyrobił się już na polski prawem, instytucyjami, obyczajami, nawet językiem. Była to w tej opornej Litwie więcej poezyja wspomnień, niż pojęcie rzeczywiste potrzeby, owszem można ją posądzić o krótkie widzenie rzeczy; było to coś takiego, co i Długosza uzbrajało przeciw jagiellonom. Pierwszą o nim wzmiankę znajdujemy pod r. 1552. Jest wtedy Ostafiej pisarzem królewskim i razem dzierżawcą miednickim (Nowakowski, *Źródła dziejów polskich*, II, 2. *Akty R. Zach. połud.* I, 138). Zawód swój rozpoczynał, jak wszyscy młodzi Litwini, którzy na coś w ojczyźnie wyszli, w kancellaryi królewskiej. Z pisarza szło się w Litwie na marszałka hospodarskiego, tojest królewskiego. Ostafi jest takim marszałkiem i pisarzem już w Sierpniu 1553 r. kiedy razem z Dowojną, wojewodą połockim jeździł w poselstwie do Moskwy o pokój, który nie stanął, bo nasi posłowie nie chcieli nazywać Iwana carem. Już tedy jechali z powrotem do Litwy, kiedy Iwan zawrócić ich kazał i przerażony buntem, który wtedy wybuchnął w Kazaniu, potwierdził im przymierze z Litwą na dwa lata (Karamzin, VIII, prz. 465). Pisarz i w Kwiet. 1558. Nie było w owym czasie jeszcze podkanclerzych w Litwie, tylko jeden kanclerz, który nie mógł wydołać pracy i dla tego chętnie wyręczał się Ostafim. Spotykamy więc na wielkiej liczbie przywilejów królewskich podpisanego Ostafieja; niejeden redagował, inne spisywał i pieczętował. Przy królu, ile razy bawił się w Koronie zawsze był który z ministrów litewskich do spraw publicznych, jakby dziś mówiono, sekretarz stanu. «Ostafiej marszałok i pisar,» był takim sekretarzem stanu przy Zygmuncie Auguście, a chociaż się nieraz zdarzało, że przywilej litewski napisała kancellaryja koronna, przecież pieczęć litewską przykładał do niego Ostafiej, najważniejszą prawną opatrywał go cechą (*Listy Zygmunta Augusta do Radz.*, str. 99). Pierwszy raz w r. 1561 podpisał się imieniem i nazwiskiem «Ostafiej Wołłowicz,» i odtąd ciągle podpisuje się imieniem i nazwiskiem. Już pokolei wychodził na pana (ob. nasze spisy pisarzów wielkich w *Bibl. warsz.* 1865, IV, 181). Marszałek hospodarski byłto

dostojnik ziemski, ale król Zygmunt August, u którego Ostafiej miał łaski, wziął go do dworu, oddał mu marszałkowstwo swoje i razem podskarbstwo ziemskie Litwy. Obydwa te urzędy wakowały po Iwanie Hornostaju, który zdaje się, że umarł 1556 – 7. Nie znamy bezpośredniego Hornostaja następcy, więc zapewne był nim Ostafi, lecz pierwszy raz podpisuje przywilej królewski Wołłowicz z nowemi godnościami dopiero w Listopadzie 1561 (*Teka wileńska*, VI, 148). Jest więc lat kilka przerwy, której nie wiemy, jak zapełnić. Dwór litewski i zarząd kraju wyrabiały się wtedy coraz więcej na wzór koronnych. Marszałek dworny w Litwie był więc tem samem, czem nadworny w Koronie, podskarbi ziemski był tem, czem podskarbi wielki w Koronie. Nie będąc jeszcze podskarbim Wołłowicz położył zasługi około skarbu, bo udział brał w ułożeniu sprawy włócznej, która mocno Zygmunta Augusta zajmowała. Była to sprawa urządzenia dóbr królewskich na Litwie. Radziwiłł Czarny rzecz przyspieszał, Ostafiej nawet do Polski zjeżdżał i król z niego «dostatecznie wyrozumiewał sprawę i stanowienie to włoczne.» Ostafiej wszystkich rządzców ekonomicznych królewskich kontrollował (Listy tamże, wyd. Lachowicza, str. 97, 113). Podskarbim zostawszy większy brał polot. Zbliżony i dawniej do Czarnego Radziwiłła, który miał serce królewskie, teraz z nim ciągle radził nad sprawami finansowemi Litwy. To myśleli o wsparciu służebnych koronnych groszem litewskim, to szukali zastawnika na Połągę i na ciwuństwa żmudzkie, bo król potrzebował pieniędzy na potrzeby publiczne, to wysyłali obadwaj namiestników do dzierżaw wakujących, nastawali na służebnych Litwy, co pobrawszy pieniądze na służbę do Inflant, jechać ociągali się, to odprawę innym dawali ze skarbu (*Listy*, str. 123, 128). Dziwna to rzecz, ale wiele miał kłopotu podskarbi ze służebnemi Korony, dziwna, jak powiadamy, że on, nie zaś podskarbi koronny, jak wypadało. Służebni ci zrządzali szkody wielkie, a posługi z nich nie było żadnej i już się chcieli rozlecieć. Król zacny dla tego na nich w Litwie pieniędzy szukał u Radziwiłła i u Wołłowicza, w zastawy dobra puszczał (*Listy*, str. 132). Na jesień 1562 r. Wołłowicz był w Polsce z doniesieniami: król pisze z tego powodu do Radziwiłła: «poruczyliśmy jemu na ty wszystkie rzeczy, które on nam od W. M. doniósł, przytem i inne ustnie opowiedzieć, mając za to, że W. M. według chuci swej zwykłej będzie to tak opatrował, coby było ku dobremu a sławnemu Rzeczypospolitej» (*Listy*, str. 141). Cała uwaga królewska zwróciła się wtedy na Inflanty; chciał Zygmunt August ocalić prowincyję z obawy, ażeby jej nie porwał Iwan Groźny. Kazał Ostafiemu król opatrywać zamki nad Dźwiną, Dynaburg, Kohenhaus i Aszerad (*Listy*, 152). Miał słać Wołłowicz pieniądze ze skarbu do księcia kurlandzkiego na trzysta, a przynajmniej na 200 ludzi jazdy niemieckiej dla obrony Rygi. Miał posyłać z cegbauzu litewskiego «kule i proch co może być.» oraz działa, które były z kasztelanem lubelskim Floryjanem Zebrzydowskim, wprzódy pośrednikiem do służebnych w Koronie (*Listy*, 155). Miał opatrzyć kniazia Połubieńskiego i wszystek lud służebny, który w Inflanciech służył, bo król szwedzki dobierał się do zamków, oblegał Karkusz. Miał zapłacić strzelbę księcia kurlandzkiego na zamkach podanych Janowi księciu Finlandyi (*Listy*, str. 156, 164). Gwałtowne były potrzeby Litwy, a nie było pieniędzy, położenie Wołłowicza robiło się drażliwem. Niebezpieczeństwo to Litwy wzrosło, kiedy Iwan ruszył pod Połock i zdobył gród ten sławny; dowiedział się król o tem od Wołłowicza i Radziwiłła. Sam na tem ucierpiał wiele podskarbi, bo na Białej Rusi posiadał już pod owe czasy trzy

starostwa, mohilewskie, jezierzyskie i uświatskie (*Akty Zach. R.*, III, 136, pod r. 1564). Jezierzyszcze do szczętu było spalone przez nieprzyjaciela, który się usadowił na ziemi połockiej, a tak to starostwo i drugie stracił Wołłowicz (*Listy*, str. 227). Radziwiłł Czarny chciał pokojem zatrzymać te kroki Iwana, lecz Zyg. August lepiej widział rzeczy i nie dał sobie mówić o pokoju, któryby miał twarde warunki (*Listy*, str. 229). O tych Jezierzyszczach i klęsce ztąd Litwy, częste są wzmianki w listach królewskich; nie mógł się zacny jagiellończyk uspokoić. Podskarbi wyszedł wtedy i na wojennego pana, bo ciągle radził z hetmany. Dla zastanowienia postępów nieprzyjaciela, król chciał wojsko rozłożyć pomiędzy Mińskiem a Wieliją, żeby Wilno zasłonić i łatwo się obrócić w razie potrzeby na wszystkie strony w kraj nieprzyjacielski, ale krajów tych nieświadomy, jak sam powiada, troszczył się o to, że podskarbi donosił o trudnościach wyżywienia wojska w okolicy, zupełnie wygłodzonej. Król pytał się Radziwiłła Czarnego, komu ma polecić straż samego Wilna? Chciał król zdać to na niego, lecz Radziwiłł był wtedy słaby i zalecił Wołłowicza, jako podskarbiego „o którego się wszystki rzeczy opierać będą." Król się zgadzał na to, że Wołłowicz «mógł sprostać temu w postrzeganiu stolice naszej owego państwa," lecz obawiał się, czy nie będzie to za wiele na jego barki znosić i nowy obowiązek. Jako podskarbi musiał być „zabawion ustawiczną odprawą, a zwłaszcza pod takowym teraźniejszym czasem mnogich a pilnych potrzeb naszych i ziemskich." Zresztą podskarbi właśnie dla tych potrzeb nie mógłby ciągle w Wilnie mieszkać i musiałby raz wraz jeździć po różnych miejscach, przeto niezdawało się królowi, żeby go jeszcze «i tem poruczeństwem zabawiać.» Król kazał Radziwiłłowi i leczyć się i razem Wilna doglądać (w Maju 1565, *Listy*, str. 278). Kiedy dojrzewała unija lubelska, król pierwszy raz mianował podkanclerzego Litwy. Urząd ten był właściwszym dla Wołłowicza, jak podskarbstwo, z tej uwagi, że już poprzednio wiele czasu przepędził w kancellaryi. Musiało to postanowienie urzędu nastąpić po śmierci Mikołaja Czarnego, który był wojewodą wileńskim i kanclerzem, a który zapewne sam chciał dzierżyć pieczęć Litwy bez podziału i król mu się w tem pewno niesprzeciwiał. Śmierć ta nastąpiła 28 Maja 1565 r. i wtedyto niezawodnie jednocześnie na jego miejsce do pieczęci wielkiej mianowany Mikołaj Rudy Radziwiłł, brat rodzony Barbary, podkanclerzym zaś do pomocy mu, na sposób polski, Wołłowicz. Niesiecki myli się, kiedy utrzymuje, że podkanclerstwo i wszystkie inne urzędy, których przedtem jeszcze nie było na Litwie, powstały w skutek unii lubelskiej: owszem rozwinęły się nieco wprzód, jakby na przyjęcie unii; rząd Litwy nawet w formach drobniejszych prędko pod owe czasy wyrabiał się na wzór Korony. Spotykamy pierwszy raz Wołłowicza z godnością podkanclerzego w r. 1566, a wcześniej nie, i to właśnie na domysł nas prowadzi, że po śmierci Czarnego rozdwoił się na Litwie kanclerski urząd. Pieczęć wziąwszy, Wołłowicz pisarzem być przestał, wszelako nie marszałkiem, owszem czytamy go r. 1566 razem z podkanclerzym i marszałkiem, w dodatku, wołyńskim. Nie rozumiemy dobrze przymiotnika, bo w obecnym stanie nauki objaśnić go jeszcze nie możem. Czy Wołłowicz będąc wprzódy marszałkiem był także już i wołyńskim, czy wołyńskim został teraz przy pieczęci? To rzecz nie jasna jeszcze. Wołyńskiego marszałka nie rozumiemy, bo był nim podówczas książę Konstanty Wasil Ostrogski, wojewoda kijowski. Wyjaśniłaby się ta rzecz, gdybyśmy wiedzieli, że bywało po kilku razem marszałków wołyńskich, co mogło być za czasów Zygmunta Augusta. Akt ten

jednakże, na którym czytamy pierwszy raz Wołłowicza podkanclerzego marszałkiem wołyńskim, źle podaje nazwisko jego: wydrukowany tam albowiem wyraźnie: Ostafi Repowicz (*Akty R. Zach. połud.*, II, 158). Nazwisko tu najoczywiściej błędne, akt drukowany z jakiejś kopii, imie dobre i urząd dobry; bo podkanclerzym nie mógł być nikt inny tylko Wołłowicz, który już wyraźnie podpisany na akcie z Lipca 1568, nadającym kniaziowi Kurbskiemu włości upickie (*Życie Kn. Kurbskiego*, I, 18). Zapewne też po Mikołaju Czarnym wziął Wołłowicz starostwo grodowe brzeskie i co może zatem szło, pobliską, sąsiednią Brześciowi, ekonomiję kobryńską, dawne księztwo które po wygaśnięciu kniaziów na skarb królewski przeszło. W Brześciu już w r. 1569 gospodaruje i sądzi Wołłowicz z pewnością. Otrzymał wtedy zapewne i dzierżawy na Podlasiu, które już było pod prawem koronnem, Wojnie, Kodyniec i Łomazy z przyległościami. Te Łomazy król Kazimierz Jagiellończyk jeszcze od Parczewa oddzielił i do brzeskiej ekonomii przyłączył, co panów koronnych gniewało; w r. 1568 Łomazy dostały herb i magdeburgiją. Nastąpił sejm lubelski. Litwini chcieli się znosić z Koroną, jako państwo z państwem, nie przyjechali więc jako byli powinni wszyscy, ale przysłali na sejm poselstwo, które składali tylko Wołłowicz i Chodkiewicz, starosta żmudzki; przyjechali bardzo późno, już w miesiąc po rozpoczęciu się sejmu, 26 Stycznia 1569 r. Z natury cichy, ale uparty, nigdy rozmownym Wołłowicz nie był, tem bardziej na sejmie, na którym drażliwe i ostatni raz międzynarodowe, Litwy i Korony, układały się sprawy. „Pan Ostafiej" więc milczał, zato pan starosta był dumny, ostry Litwin. Dla tego Litwa głównym mówcą wyznaczała Chodkiewicza, Wołłowicz był mu tylko po za sejmem doradzcą. Dumny pan nie przeprowadził swoich widoków i rozdąsany wyjechał z Lublina, zostawiwszy Wołłowicza na straży, ten pilnie przez cały czas dosiadywał sejmu, do pomocy mu przysłany później podskarbi Mikołaj Naruszewicz. Unija dokonywała się cząstkowo i wcieleniami. Najprzód Podlasianie, trzej posłowie na nią przysięgli. Wtedyto na Wołłowicza spadły kłopoty. Posiadał królewszczyzny na Podlasiu; żądano tedy po nim, żeby razem z posłami przysięgał na unije. Ujrzał się w dziwnem położeniu, bo razem z panami Litwy trzymał, więc spełnić żądania nie chciał, ale jak mu było stracić królewszczyzny? Opór ciasnego patryjotyzmu nie miał na swoję obronę argumentów, prywatą się zasłaniał. W kraju wolnym mógł był Wołłowicz wszystko, co było na sercu, wypowiedzieć, lecz nie chciał, bo mu żal było królewszczyzny, tego chleba, którogo dostał, gdy miał dosyć własnego. Nie ideja tu więc w grze była, choć pozorowano nią wszystko, ale duma prowincyjonalna panów, ideja była po stronie Korony. Ostafiej chciał się młynkiem wykręcić z trudności. Tłomaczył się, że przysiągł z królewszczyzn podlaskich Litwie i jakby bojąc się, żeby ich nie stracił, opowiadał, że ma na nich dożywocie: objaśniał zabawnie fakt znajomy wszystkim, że starostwa szły dożywociem. Kiedy na niego nalegano, prosił, żeby mógł przynajmniej opowiedzieć się panom Litwy. Nie pozwolono na to i zapowiedziano mu, że starostwa utraci, a pieczęci nie będzie mógł używać dla całego Podlasia. Słaby duszą, wymknął się z Lublina i za rozkazem panów rozsyłał burzące listy na Podlasie i Wołyń opatrzone pieczęcią litewską. Zaocznie skazany na utratę królewszczyzn podlaskich 12 Marca: i nieżartowano, albowiem Łomazy dostał Jan Tarło kasztelan radomski i akty sejmu unii podpisywał jako „łomaski starosta" (*Vol. leg.*, II, 767). Litwa wtedy przysłała więcej posłów swoich prosić się o Podlasie i Wołyń, a wreszcie o same Łomazy, bo

ten kawał ziemi, mówiła, zawsze był brzeski, nie podlaski. Tu już o Wołłowicza prywatę upominali się Litwini, nie o warunki przyszłej unii. Unija stała się prawem 1 Lipca, podpisał ją Wołłowicz i zaraz posłowie litewscy wnieśli za nim prośbę, żeby odzyskał ziemie zabrane. Lubo Stanisław Szafraniec, wojski sandomirski i nato nie pozwalał, żeby ukarać Wołłowicza, król jednakże przywrócił podkanclerzemu dobra, o czem świadczy process rozgraniczenia między województwy podlaskiem i brześciańskiem wyznający, że Wołłowicz miał na tych starostwach summy i dożywocie. Po sejmie, jeszcze w r. 1569 Ostafiej został kasztelanem trockim przy podkanclerstwie po śmierci Jerzego Chodkiewicza (*Akty R. Zach.*, III, 152). Miał wiele łaski podkanclerzy u Iwana Groźnego, do którego podobno nieraz odbywał poselstwa: mogło to być chyba w latach dawniejszych, w których jeden tylko ślad takiego poselstwa znaleźliśmy. To pewna, że nie jeździł do Moskwy nigdy ani podskarbim, ani podkanclerzym. Aż Iwan przymawiał się o niego: mało co przed śmiercią królewską dał znać, że od wyboru posłów zależyć może pokój, że Wołłowicz i Haraburda najmilej byliby widziani. Król odpisał, że przyszle innych równej dostojności posłów, ale że Wołłowicza i Haraburdy nie przyszle. Po śmierci królewskiej poseł na konwokacyję warszawską do stanów koronnych od Litwy, sam jeden (Orzelski, u Wolfa, I, 28). Na elekcyję przyjechał też w poselstwie, ale z liczniejszem gronem panów. Litwa bawiła się ciągle w udzielne państwo, nawet po unii, przez lat kilka. Na elekcyi pokłócił się Wołłowicz ze starostą żmudzkim Chodkiewiczem tak bardzo, że gdyby ich obecni nierozjęli, przyszłoby do otwartego boju (Orzelski, I, 89): historyk nieopowiada, jaka była przyczyna sporu. Po elekcyi Henryka, Wołłowicz wyznaczony był z Litwy do boku prymasa dla rady i osobno do komissyi mającej się zająć pogrzebem Zygmunta Augusta (Orzelski, I, 149, 150; Hejdensztejn, I, 77—78). Odprowadziwszy ciało z nad granic Litwy do Krakowa, Wołłowicz na pogrzebie króla przed samą koronacyją Henryka niósł tarcz, którą do rąk oddał posłowi francuzkiemu, toż inni senatorowie oddawali hełm, miecz, włócznię, dla złamania tych oznak dostojności. Za Henryka Walezego dopominał się na sejmie za innemi o zatwierdzenie praw Rzeczypospolitej, gdy król zwlóczył nie wiedząc, co to jest. (Orzelski, I, 276). Bawiąc się na Litwie utrzymywał Wołłowicz listowne związki z Filonem Kmitą starostą na Orszy, który go zawiadamiał ciągle o sprawach moskiewskich (Listy te są w *Źródłach* Mik. Malinowskiego, II, 244—292 i t. d.). Raz nawet obraził Wołłowicz Kmitę przypuszczeniem, że starosta cara ściągał do Litwy; tknięty do żywego Kmita odpisał nie Wołłowiczowi, ale przed żoną jego się skarżył. Po ucieczce króla zebrał się zjazd w Stężycy. Wołłowicz posłem i na ten zjazd od Litwy z Sierotką Radziwiłłem. Pytali się obadwaj, co znaczy zjazd ten? Jeżeli to elekcyja, zaraz przybędzie Litwa, jeżeli sejm zwyczajny, nie właściwe dla niego miejsce w Stężycy, lecz w Warszawie (Orzelski, II, 91). Żądali na pismie odpowiedzi, co gniewało senatorów koronnych. Potem Litwini powstawali przeciw konfederacyi warszawskiej i porządkowi elekcyi w niej przepisanemu. Ciągle we wszystkiem upatrywali jakieś uchybienie prawu Litwy. Odpowiedziano im i sprawiedliwie, że sami winni, gdy nie przybyli wezwani na konwokacyję i że prawa tam uchwalone dla całej Rzeczypospolitej nie mogą upadać z powodu ich na sejmie nieobecności. Psuł wszystko dumą swoją i ciasnym miejscowym patryjotyzmem Jan Hier. Chodkiewicz, kasztelan wileński, zawsze duchowy przywódzca Litwy. Ustąpił wreszcie i przy-

jął konwokacyjne ustawy. Nieustanny swojej ojczyzny reprezentant przyjechał Wołłowicz i na elekcyję do Warszawy (Orzelski, II, 187). Głosował tak, jak Chodkiewicz, którego ciągle był echem. Chciał więc syna cesarskiego na króla, Ernesta, bo nie było mu równego na świecie, żenił go z królewną Anną i upominał się o zasłonę biednej Litwy wystawionej na ciosy (tamże, II, 228). Po wszystkiem widać, że Wołłowicz nie był ani upartym Litwinem, ani tak złym obywatelem Rzeczypospolitej, żeby stawiał dobro prowincyi nad wszystko, lecz nie miał też dosyć charakteru i oprzeć się upartym i dumnym nie potrafił, obawiał się ich przewagi w domu, w radzie litewskiej. Pośredniczył od senatu do szlachty, która rzucała koło i chciała osobno króla wybierać. Musiał wysłuchać za to od marszałka Siennickiego wyrzutów, że Litwa upornie narzucała Rzeczypospolitej dom rakuzki, że się miała za całą jej połowę. Szlachta upierała się przy Piaście, więc za drugiem poselstwem do niej Wołłowicz prosił, aby wymieniła Piasta (Orzel., II, str. 293, 296). Obrany był Stefan Batory z nieukontentowaniem Litwy, która chciała cesarza. Wołłowicz gniewał się na tę elekcyję razem z drugiemi panami Litwy. Jednakże zwolnieli z uporu, gdy przybliżał się Batory i zebrali się na zjazd do Grodna 19 Kwiet. 1576 r. Było tam między Litwą aż trzech Wołłowiczów, podkanclerzy, kasztelan nowogrodzki Grzegorz brat jego i marszałek Iwan, dalszy krewny (Orzel. III, 192). Z Grodna jechał na sejm koronacyjny (Heidenstein, I, 242). Był i na wyprawie gdańskiej; kiedy miasto uległo przed orężem, przyjmował od niego z kilką panami przysięgę wierności dla króla (tamże, str. 279). Na wyprawę Połocką szedł także Wołłowicz, bój roztrzygnął także i o losie jego starostw, Uświata i Jezierzyszcz. Co większa, sam podkanclerzy brał osobisty udział w bitwie, na takiem stanowisku spotykamy go raz pierwszy tutaj pod koniec życia. Prowadził piechotę litewską na mury połockie razem z kniaziem Stefanem Zbarażskim, obadwaj troccy, Wołłowicz kasztelan, kniaź wojewoda (Heid., I, 315). Po zdobyciu tego grodu król powracał na Wilno do Warszawy sejmować. Wtedyto zaszedł wypadek bardzo głośny: podkanclerzy nie chciał pieczętować przywileju jezuitom na akademiję wileńską. Przed wyprawą jeszcze w Kwietniu przywilej był gotowy, lecz dopiero teraz powróciwszy w Listopadzie, król polecił kanclerzowi Rudemu Radziwiłłowi, żeby przywilej zapieczętował. Kanclerz wziął niby to rzecz do namysłu, a w istocie pieczętować nie chciał, dyssydent jezuitom. Poburzeni też inni panowie Litwy, poczęli wymawiać królowi, że przywilej sprzeciwia się wolności, jest uciskiem wyznania reformowanego. Król szlachetnie spytał się tak mądrych panów, co to za swobody, które każą żyć w ciemnocie? Radziwiłł pomimo to, pieczętować przywileju nie chciał. Zatem król wezwał Wołłowicza i przez sekretarza swojego Jasińskiego kazał mu pieczętować. Biedny podkanclerzy nie umiał po łacinie i dla tego przez sekretarza z królem rozmawiał. Wołłowicz naturalnie, jako tchórz wielki, oglądając się na panów swych robił trudności. Nato król do niego przez Jasińskiego: «oddaj mi pieczęć, sam zapieczętuję, ale już ci pieczęci nie oddam.» Przestraszył się Wołłowicz i zaraz pieczęć przyłożył (Opowiada ten wypadek szczegółowo Solikowski, *Commentarius*, str. 123—126). Pogodziwszy się tak z królem, większe pozyskał łaski. Rudy Radziwiłł, wojewoda wileński, a razem kanclerz i hetman w. oddawał pieczęć wielką i prosił o mniejszą po Wołłowiczu, dla swego syna Krzysztofa. Zawakowała poprzednio i kasztelanija wileńska przez śmierć najdumniejszego Jana Hier. Chodkiewicza. W r. 1579 od-

dał więc Wołłowiczowi król pieczęć wielką i kasztelaniję wileńską. Pieczęć małą i buławę polną z kasztelaniją trocką wziął Krzysztof Radziwiłł (Heid., I, 331). Przed drugą wojną moskiewską goniec polski bawił w Moskwie. Iwan kazał listy pisać bojarom swoim do Rudego Radziwiłła i ukochanego sobie Wołłowicza, że pomściłby się za Połock, ale że go najpierwsi bojarowie z płaczem prosili, aby nie srożył się na krew chrześcijańską; Iwan więc gotów jest zawrzeć pokój. Wypada tedy, żeby Radziwiłł i Wołłowicz króla wstrzymali od wojny i poradzili mu cofnąć się z nad granicy. Naradziwszy się odpisali panowie, że nastawali usilnie na króla, aby jako pan chrześcijański wojny zaprzestał, ale napróżno, bo odpowiedział, że go Iwan znaglił do rozlewu krwi (Heid., II, 2—3). Na tę wojnę drugą pod dobywanie Uswiatu w r. 1580, W. «nietylko znaczny ludzi swoich komput do obozu przysłał, ale się też sam osobą swoją tamże stawil» (Niesiecki). Podpisany jest na dedykacyi «Postylli krzesciańskiej» do króla, którą wygotował Paweł Gilowski (Jocher II, str. 442, Nr. książki 5191). W r. 1581 dedykował mu tłomacz jakiś: «Tablicę albo Konterfet Cebessa Thebańskiego Philosopha,» u Macieja Wierzbięty w Krakowie (Jocher, *Obraz*, I, str. 12, Nr. książki 88). Stryjkowski też dedykował mu jeden z rozdziałów swojej *Kroniki*. Pochlebstwo Stryjkowskiego było właściwe, lecz prostakowi kanclerzowi co po Cebesie? Musiał to być wszelako rozumny i zdolny człowiek, kiedy wyszedł tak wysoko i pierwszy Wołłowiczom drogę do wielkości utorował. Za Niesieckim powtarzamy, że Wołłowicz umarł w roku 1584 w Sandomierzu «ostatni z tego przezacnego domu heretyk.» Niesiecki ma tę wiadomość od Cichockiego, *Allocut. Osiecen.* II, 22). Zdaje się, że to nie na wiatr powiedziano, zwłaszcza, że Cichocki mieszkał w Sandomierzu i że tę siedzibę swoją wskazał za miejsce śmierci kanclerza. Jednak sławny w dziejach unii, Iwan Gogol, dostaje archimandryję kobryńską od króla Stefana 7 Lutego 1586 r. na prośbę Wołłowicza: «jakoż powiada król i pan wileński, kanclerz w. ks. lit., starosta brzeski, kobryński i jurborski pan Ostafiej Wołłowicz, zalecając na ten stan i t. d. (*Akty R. Zach.*, III, 302). Tu żyjący wyraźnie zaleca, nie zmarły. Co większa? Czytamy w Heidensteinie (u Wolffa, II, 281), że już po śmierci Stefana przybyli do Krakowa na początku sejmu koronacyjnego z Litwy Gedrojc biskup żmudzki i Eustachy Wołłowicz, szczerzy zwolennicy Zygmunta. Ten Eustachy nie jestto późniejszy biskup wileński, który w r. 1587 miał lat dopiero 15. Uderza też, że w Heidensteinie, jeżeli tu mowa o kanclerzu, nie ma wymienionej dostojności Wołłowicza, boć tojest wielka różnica faktu jednego od drugiego, gdy przybywa na koronacyję jakiś Wołłowicz, a kanclerz Wołłowicz. Z drugiej strony uderzało to, że o kanclerzu mało słychać pod koniec życia. Zajrzeliśmy do do Kołłubaja Galeryi Nieświeżskiej Radziwiłłow, żeby nam objaśnił zagadkę, po kanclerzu albowiem kasztelaniję wileńską i pieczęć wielką Litwy wziął Krzysztof Radziwiłł, ależ tam daty objęcia urzędów przez Krzysztofa nie jasno podane. Nierozwiązujemy więc trudności, lubo to zdaje się pewna, że kanclerz Wołłowicz umarł nie r. 1584, ale może r. 1586. Żona jego Teodora, zapewne Fedora Sapieżanka, córka wojewody nowogrodzkiego Pawła, rodzona siostra Zofii Kmitowej, starościny orszańskiej, potem wojewodziny smoleńskiej i ztąd się tłomaczą owe listy Kmity do pani Wołłowiczowej z Orszy, o którycheśmy wspominali z r. 1573—4. Obiedwie zrodzone z księżniczki Holszańskiej, brały spadek po Holszańskich, jak równie inne dwie siostry i bracia Sapiehowie (*Zycie księcia Kurbskiego*, I, 74). Fedora cio-

teczną siostrą była księżny Maryi z Holszańskich Kurbskiej. Wołłowicz z bracią żony skarżyli Kurbskiego przed królem, że źle z żoną żyje. Jeszcze przed wzięciem Połocka to było i kniaź Kurbski stracił przyjaźń u Litwy przez Wołłowicza, nawet Jan Hieronim Chodkiewicz znienawidził go, o czem szpiegi donieśli do Moskwy, nazywając ciągle Wołłowicza Wołowem (Karamzin, IX, przyp. 532). *Jul. B.*

Wołłowicz (Władysław), wojewoda witebski i hetman polny litewski w XVII wieku. Syn Piotra podkomorzego trockiego i Horodyjskiej, serdecznego wojownika. Miał czterech braci i siostrę Annę za Kazimierzem Pacem, pisarzem Litwy. Z braci, Jędrzej jezuita, rektor akademii wileńskiej, i potem prowincyjał litewski, Eustachy był bernardynem, Mikołaj młodym umarł na dworze, Jerzy kanonik wileński i referendarz litewski także umarł młodo r. 1656. Rodzina widać z tego pobożna. Więc też i Władysław „zdał się samą tchnąć pobożnością, ztąd w wielki post, pospolicie się u Berezia w domu zakonnym zamykał, gdzie w przedziwnej ostrości życia ten święty czas przepędzał; do tejże surowości nad sobą i ludziom swoim był powodem” (Niesiecki, t, IX, str. 421). Dla tego i żonę Zienowiczównę „od dyssydenckich błędów do wiary katolickiej skierował.” Inni podają, że za żonę miał Kotłównę podkomorzankę wendeńską. Ojciec oddał go na dwór królowi Władysławowi. Od młodych lat więc Wołłow. służbę rycerską sobie zasmakował i w hussarskiej chorągwi ciągnął za panem pod Smoleńsk. Gdy tam „serdecznie” na Sehina wodza moskiewskiego naciera, dostał się do niewoli. Nie miał jednak krzywdy, bo Sehin dobrze się z nim obchodził, potem ściśnięty oblężeniem, przez jeńca „docierał pokoju,” i Wołł. jeździł do obozu królewskiego jako pośrednik (Niesiecki). Powróciwszy z niewoli ciągle był przy królu, tak samo podczas pokoju, jak wprzód podczas wojny. Aż ojciec pomyślał o tem, żeby syna godnością ziemską ozdobić. Polecił go szlachcie swego województwa, która właśnie zjechała się na wybór chorążego r. 1636. Była forsa, bo wojewoda trocki chciał na chorąztwie osadzić swego podwojewodzego i król mu podobno obiecał. Obadwaj spółzawodnicy wybrani, bo taka była forma, kandydatów winno być czterech. Obadwaj przybiegli do Wilna, gdzie król bawił, i oblegli prośbami swemi kanclerza Radziwiłła. Przyjechał i wojewoda i w zamku czekał na króla, który gdzieś wyjeżdżał na łowy. Tymczasem Wołłowicze uprzedzili Aleksandra Radziwiłła marszałka nadwornego, który miał za sobą też Wołłowiczównę. Marszałek czekał na króla przed izbą zamkową i przyjął go wysiadającego z kolaski i w pokoju kazał młodemu dworzaninowi króla uścisnąć za nogi za chorąztwo trockie. Wojewoda przymówił się zaraz, lecz król obrażony czapkę do głowy przycisnąwszy rzecze: „wolę swego dworzanina, niż cudzego sługę zdobić” i wyszedł do innego pokoju (Al. St. Radziwiłł, *Pamiętniki*, tom I, str. 302, pod dniem 1 Kwietnia 1636). W taki sposób dworzanin został chorążym trockim. W trzy lata zawakowało pisarstwo polne litewskie po Krzysztofie Sapieże, który umarł w Wilnie. Przybiegł do króla do Merecza chorąży „o zmroku” i na instancyję królowej dostał pisarstwo 2 Czerwca 1639 r. (Radziwiłł, tom I, str. 405). Niepodobała się panom ta nominacyja, ganili łatwość królewską i szybkość w rozdawaniu urzędów. Czytaliśmy kilka o tem listów; jeden z Merecza z dnia 3 Czerwca, pisze, że pisarstwo »marnie poszło” i wspomina z przekąsem „o zmroku.” Janusz Radziwiłł podówczas podkomorzy litewski w liście do Kazimierza Lwa Sapiehy jeszcze więcej otwarty; powiada albowiem, że ze trzech rzeczy osobliwie się frasuje, ze śmierci pisarza polnego i ztąd, że po nim nastąpił impar successor,

nieprzyzwoity, nie równy mu następca; trzeci powód frasunku podkomorzego tutaj nie należy (Listy w rękopiśmie, same oryginały w szacownym zbiorze Jana Jundziłła). Poseł na sejm r. 1647 i z niego komisarz do zapłaty piechocie smoleńskiej: konstytucyja o Wołłowiczu pisząc dodaje, że »się nic prawu jego nie deroguje” (*Volumina Legum*, tom IV, str. 121). To zastrzeżenie odnosi się do urzędu pisarza polnego, który sprawiał popis wójska i poświadczał czas obecności każdego żołnierza w obozie, w wojennej pracy. Dopiero po śmierci króla za wielkich kozackich wojen zaczęły się rycerskie Wołłowicza zapasy. Anton Niebaba ponad Dnieprem opanowawszy Starodub, Homel, Brahin i Łojów, zaczął buntować chłopstwo i popierali go Napalicz i Chwiesko. Do 30,000 ludu zbrojnego pod niemi się zabrało. Przeciwnik Wołłowicza Janusz Radziwiłł, który go wyprzedził i dzierżał już buławę polną, był za daleko, zatem hetman stary Kiszka, sam chory, wysłał co prędzej w tę otchłań dymu Wołłowicza z wojskiem i dał mu orszak rycerzy dzielnych, rotmistrzów i pułkowników, jak strażnika Litwy, Jerzego Mirskiego i obożnego Samuela Komorowskiego; dalej szedł tam Wincenty Gosiewski, Horski, Niewiarowicz, Mirzewski. (Kazim. Władys. Wójcicki, *Pamiętniki do panowania Zygmunta III*, i t. d. tom II, str. 101). Tak odpowiada Kochowski, lecz inni mówią, że Mirski szedł wodzem naczelnym; że panowie mający swe dobra na Białej Rusi, z własnej woli ubiegali się o lepsze i między niemi Wołłowicz. Kozacy szli dwiema massami, na Polesie i na Białą Ruś. Wołłowicz stał pod Rzeczycą i zasłaniał Polesie, ale niedosyć szczęśliwie. Hładki zniósł Gosiewskiego w Kobryniu, Wołłowicza w Mozyrskiem i opanował Pińsk, Wołłowicz szukał wtedy schronienia w Słucku. Zwycięztwa polskie w innych stronach tłumiły pożar, lecz klęska piławiecka podniecila znowu straszny płomień. Książę Janusz na sejm elekcyjny się wybierając, Wołłowicza i Jana Paca wysłał na pomoc Horskiemu, Mirskiego wyprawił na Pińsk. Wołłowicz przyczynił się do zwycięztwa nad Orkuszą pod Czyrykowem d. 11 Listopada. Po sejmie i elekcyi króla biegł i Radziwiłł przeciw buntom. Zajął Turow, zdobył Mozyr. Kiedy stał w Mozyrze, Wołłowicz oblegał Bobrujsk i słał do hetmana o posiłki. Poszedł sam Radziwiłł, ale w drodze napotkał już drugiego od Wołłowicza gońca, że kozacy bobrujscy chcą uprzedzić hetmana i gotują się na wycieczkę z grodu. Hetman przodem więc wysłał przed sobą Gosiewskiego i Frąckiewicza. Kozacy wyszli na wycieczkę, lecz porażeni, za nadejściem hetmana, poddali się. Wtedy na zimowe leże, uspokoiwszy prowincyję, rozesłał wojska Radziwiłł: Wołłowicza pułk stał postaremu w Zahalu nad Prypecią, inne w okolicy: zdaje się że Wołłowicz otrzymał regimentarstwo nad wszystkiemi. (Kotłubaj *Życie Janusza Radziwiłła*, str. 130). W tem książę zachorował i regimentarz toż samo, pierwszy w Brześciu, Wołłowicz zaś odjechał, zdaje się i spuścił wojsko na boską Opatrzność. Na sejmie koronacyjnym znowu Wołłowicz wyznaczony do zapłaty wojsku smoleńskiemu i naprawy murów i znowu prawu jego „nic się nie derogowało.” (*Volumina Legum*, tom IV, str. 276). Tymczasem Chmielnicki nasłał na Prypeć Heljasza Hołotę, „niespokojną głowę i okrutnego.” Chorągwie się porozchodziły, nie było się komu oprzeć i Hołota brzegi Prypeci opanował. W Zahalu dowodził na miejscu Wołłowicza, rotmistrz dragonów Fałęcki, który ściągnął do siebie wszystkie chorągwie. Pod Krasnem siołem, Prypeć przepłynąwszy w górę, Hołota uderzył na niego, lecz Donowaj Szkot dowódzca piechoty Wołłowiczowskiej odparł na błota kozaków i ranny Hołota zginął potem od pacholików. Bój ten był 17 Czerwca 1649 r. (w *Pamięt. kom.*

Archeogr. kijow., t. I, str. **446**, mylką to pod rokiem **1648** wspomnione; porównac *Kotłubaja*, tamże, str. **136**). Wślad zatem znajdujemy w zeznaniach szpiega z Moskwy o Wołłowiczu wiadomość, którejbyśmy na próżno w naszych źródłach szukali. Uhrym mieszczanin z Wiazmy wysłany dla języka do Polski, donosi w końcu Czerwca **1649** r., że **30,000** Kozaków szło czatą do Krzyczewa i że ich na drodze spotkał Wołłowicz. Miał tylko **6,000** żołnierzy. Kozacy oblegli swoją massą Wołłowicza w obozie, i trzymali go tak dwa tygodnie. Pisał do Rzeczycy Wołłowicz, do Kiszki hetmana, żeby go ratował i przysłał mu hetman Lachów, którzy odbili jeńca w obozie (*Akty R. Zach. polud.* tom III, dopełnienia str. **69**). W Rzeczycy zebrali się potem Wołłowicz, Pac i Sapieha, i zbierali się iść za Dniepr na grody ukrainne Litwy i że wskutek tego ich zamiaru, Hołota następował na Rzeczycę i poległ (tamże, str. **71**). Zeznania te może bałamutne, jak w ogóle szpiegów wojennych, ale jeżeli w nich co jest prawdy, tedy Wołłowicz był czynny w bojach z Hołotą. W następnych już tylko porucznik jego chorągwi Pawsza był czynny. W ogólności podania wszystkie nasze o tej kozaczej wojnie są bałamutne; pełno bitew, a nie mamy ich chronologii, same materyjały naukowe wydane wiele są błędne, krytyki nie widać przy ich ogłaszaniu drukiem. Czytaliśmy gdzieś, że w roku **1650** był Wołłowicz marszałkiem trybunału litewskiego. To także wiadomość niepewna. W r. **1653** na sejmie brzeskim wyznaczony komissarzem na trybunał skarbowy litewski (*Volumina Legum*, tom IV, str. **412**). Kojałowicz poświadcza, że był i kasztelanem smoleńskim. Musi to być prawda, bo Kojałowicz naoczny świadek tego, co mówi. Ale na sejmie r. **1653** jeszcze konstytucyja nazywa Wołłowicza pisarzem, więc chyba kasztelanem został po sejmie i jeżeli tak, był nim bardzo krótko. Bo król w r. **1655** nadał mu województwo Witebskie. Musiał wynagrodzić zasługi rycerskie Wołłowicza. Uprzedzali go wszyscy do buławy, Janusz Radziwiłł, Gosiewski; zatem województwo wziął Wołłowicz w najokropniejszym czasie kilku wojen strasznych. Zdaje się, że na te lata wypadają fakta, które bez dat i bez żadnej kontrolli przytacza Niesiecki: „Jak się potem wojna moskiewska zakurzyła, opowiada, Władysław ten na ochronę powiatu Mozyrskiego trzy chorągwie z swojej szkatuły rekrutowane, nieprzyjacielskiemu impetowi założył i wiele męztwa swego dał dowodów. Wileńskiego miasta przeciwko Dołhorukiemu mocno bronił, w Hrabkowie **700** ich wyciął. Chcieli się wprawdzie tej klęski swoich zemścić, tak z tyłu jako i z przodu opasawszy jego ludzi, dla tego na dwie części wojsko podzielili, atoli Władysław zrozumiawszy ten szturm na siebie, w trzech set tylko jazdy w sam dzień Świętych Apostołów Piotra i Pawła, tak wielkiem sercem na nich uderzył, że wszystkich na głowę poraził. Obrócił zaraz miecz swój i na drugą jej partyją z wodzem jej Bulo nazwanym pod Wiclożynem, i tę starł szczęśliwie: pod Rzeczycą więc i pod Ihumenem Bociuchę hetmana ich w **1,500** ludzi, częścią pobił, częścią w bliskiej rzece potopił, tylko jednego z swoich ludzi straciwszy. Dobył dalej Głębokie.” Wszystkie te fakta trzeba jeszcze sprawdzić, chronologiją ich oznaczyć, bo tu pomięszane muszą być lata, gdyż po Głębokiem rozpowiada Niesiecki o Bobrujsku i o Hołocie. Może to zdobycie Głębokiego było już w tenczas, kiedy Czarniecki po swoim z Danii powrócie odbierał Litwę. Obrona Wilna musi pochodzić jednakże z r. **1655**. Wyparty z Litwy, Wołłowicz nie poszedł za przykładem niecnym Radziwiłła i niepoddał się Szwedom, tylko walczył obok Gosiewskiego. Bił się pod Prostkami d. **18** Listopada **1656** w Prusiech i z tysiącem ludzi zaczajony w zasadzce przyłożył

się do zwycięztwa (Kotłubaj, *Galeryja Nieświeżska* str. 171). W lat kilka zaczęła ruszać się Litwa i po różnych miejscach nacierać na nieprzyjaciela. Chowański wyprawiony przeciw niej z pod Rygi z r. 1659. Wojsko litewskie zebrało się pod dowództwem Wołłowicza i Mikołaja Judyckiego, kawalera maltańskiego, ale nie wiele go było, bo 6,000 pod Miadziołem. Zwarła się tu bitwa i Litwini, ledwie co kilka chorągwi spotkało się, podali tył, kiedy nacierający myślał sam uchodzić. Dobrali się z obudwu stron wodzowie. Ścigał Chowański Litwę, która tak wypuściła konie uciekając, że nazajutrz wielu ujrzało się aż w Nowogródku. Ta klęska pohamowała ruchy litewskie. Chowański szedł lidzkim krajem ku Grodnu, lękając się zaczepić Nowogródka, gdzie zebrało się ledwie kilkaset ludzi pospolitego ruszenia, chociaż wieści prawiły o wielkiej potędze. Chowali się szlachta po twierdzach, a kniaź zalał kraj aż po Grodno i Podlasie (*Dyaryjusz* Mackiewicza w *Pomnikach* wydanych przez Podgórskiego, tom I, str. 164). Rycerskie czyny Wołłowicza, są więc nie tak znakomite. Ojczyznie służył, jako dobry obywatel, lecz jak wszyscy, i zdolnościami się nie odznaczył. Wogóle mało go znać w dziejach, na sejmie jak i w boju. Nie możemy więc pojąć, co spowodowało Jana Kazimierza do mianowania go hetmanem. Po Wincentym Gosiewskim miał polną buławę w Litwie, Jan Sapieha, lecz urzędu nie objął. Po nim Michał Pac, który w Grudniu 1666 r. przesiadł się na wielką buławę. Po Pacu zaraz w tymże Grudniu 1666 r. mianowany Wołłowicz hetmanem polnym Litwy, na sejmie warszawskim (Chrapowicki, w części nie wydanej Dyaryjusza, Ambr. Grab. Ojczyste *Spominki*, t. II, str. str. 497). Umarł Wołłowicz jednocześnie z abdykacyją Jana Kazimierza 15 Września 1668 r. w Wilnie. (Chrapowicki, *Dyaryjusz*, str. 67). Musiał chyba Wołłowicz przechorować swoje hetmaństwo, na co zdaje się wskazuje błędna dosyć wiadomość u Niesieckiego, która tak brzmi: ,,po tem zwycięztwie (nad Hołotą?), z sil zwalony, na cudzych rękach do Wilna sprowadzony, tam na tryumf kochający syn ojczyznę, poszedł w r. 1660." Tu mylek wiele. Bitwa z Hołotą była w r. 1649, śmierć hetmana zaś nastąpiła w r. 1668 r. Ale możnaby z tej błędnej wiadomości wnosić, że Wołłowicz nie okazywał się dla tego po r. 1660 w bojach i na sejmach, że od ran chorował w Wilnie. Może też król w nagrodę za te rany przysłał mu buławę, żeby mu pociechę przed śmiercią sprawić. Może i hetman wielki Pac nie chciał znakomitego kollegi. Dla tego Jan Kazimierz podpisał przywilej na buławę polną księciu Michałowi Kazimierzowi Radziwiłłowi, troszkę zawcześnie podczas choroby Wołłowicza, i drugi przywilej dostał książę po abdykacyi. I za pierwszym i za drugim razem Jan Kazimierz przekroczył prawo, ztąd też Radziwiłł potem miał wiele zachodu o swoje hetmaństwo, nim się przy niem utrzymał. Wołłowicz żadnych dzieci nie zostawił. *Jul. B.*

Wołłowicz (Antoni Erazm), Wyssygin herbu Bogoryja, biskup łucki (1711 — 1770). O rodzie jego tyle wiemy, że był siostrzeńcem Franciszka Kobielskiego, biskupa łuckiego, kanclerza królowej Maryi Józefy. Urodził się 24 Września 1711 r. jak to wiemy z Kalendarzyków politycznych, w Guslaviez w dyjecezyi Gnieźnieńskiej, jak podają rzymskie urzędowe *Notizie par l'anno 1760*, str. 160. Nazwisko miejsca jest oczywiście zepsute, po włosku: miejsce to jednakże urodzenia, nie w Litwie, ale w Koronie, koło Gniezna, dowodzi, że Wołłowicz ten szedł z podupadłej jakiejś linii znakomitej rodziny litewskiej, i że ojciec jego przytulał się do familii żony, bo Kobielscy pochodzili z Gnieźnieńskiego. Owszem cały los swój winien był Wołłowicz biskupowi wujowi. Zamiast więc, żeby Wołłowiczowie Kobielskich, tym razem Ko-

bielscy Wołłowiczów popierali, a pewno podchlebiał im ten związek. Drugą wskazówką, że Wołłowicz nasz był ubogim, zapomnianym od możnej rodziny, jest ta okoliczność, że poświęcił się pracom, że szukał chleba w pracy czysto szlacheckiej i nie spuszczał się na stosunki, na które widać rachować nie mógł. Został regentem aktowym grodu sieradzkiego. Rzucił jednak potem zawód sądowy i został kapłanem, zapewne za przykładem wuja, który go mógł poprzeć w tym stanie. Wuj, krewny prymasa Stanisława Szembeka, wprzódy nim został biskupem, posiadał kilka dostojnych prelatur, w Gnieźnie, w Łowiczu, w Warszawie, w Krakowie. Miał do tego znaczenie swoje i wpływy, tudzież łaski u dworu przez Szembeków, rodzinę, która królom Sasom wszystko była winna. Posuwał się więc bardzo prędko Wołłowicz. Zdaje się, że najprzód wziął kanonię gnieźnieńską, rychło potem żmujdzką. Aż niedługo i kanonikiem wileńskim installowany przez koadjutora Sapiehę w Październiku 1742 (*Kuryjer Polski*, Nr. 308). Nareszcie archidyjakon, to jest pierwszy prałat na Żmujdzi. Wracał Wołłowicz do ojczystych, rodzinnych stron, brać zaszczyty, które Wołłowiczowi trzymać wypadło, a biskupi jakby na wyścigi ubiegali się o niego. W r. 1742 obrany deputatem z Gniezna, wiceprezydentem był trybunału koronnego pod kollegą swoim Turskim 1742 — 3. Szczególnem zdarzeniem stało się, że był wtedy inny Turski Kazimierz, podczaszy sieradzki marszałkiem. Im trzem, na pamiątkę urzędowania w trybunale, przypisał wtedy swoje „Kazania moralne na niektóre święta" ksiądz Gordyjan Wąsowski, franciszkan (Jocher, *Obraz*, II, 340, Nr. książki 4,131). Wołłowicz sam nie lenił się pracy, miewał kazania podczas trybunału. W r. 1744, kiedy zawakowało pisarstwo wielkie Litwy, zgłosił się o nie Wołłowicz i ledwie co z trybunału powrócił (w Sierpniu 1744 r.). Mocne za nim prośby wnosili, kardynał Jan Lipski i Pac, starosta chwejdański do dworu, a raczej do koadjutora wileńskiego Sapiehy, żeby go polecił panom przemożnym u dworu w Warszawie. Wymówił się Pacowi koadjutor (22 Sierpnia) z powodu, że związał się już wprzódy słowem z biskupem wileńskim i że już pisał za innym prałatem: oświadczał się ze wszelką przyjaźnią i gotowością nadal, bo znał Wołłowicza „ex publica fama, z uniwersalnej zalety;" zresztą nie wątpił, że kardynał wpływem swoim wszelkie przeszkody złamie. I zgadł Sapieha, kardynał przemógł, Wołłowicz został pisarzem wielkim duchownym na Litwie; na urząd przysiągł 6 Październ. 1744 r. (*Kuryjer Polski*). Jednocześnie wuj ustępuje mu swojej prelatury warszawskiej. Mianowany więc Wołłowicz dziekanem 27 Sierpnia 1744 r., installowany u ś. Jana 9 Lutego 1745 r. przez referendarza kor. księdza Załuskiego, sam zaś gości częstował (*Sygillaty*, ks. 26, fol. 162 i *Kuryjer Polski*, Nr. 427). Od czasu tej ostatniej nominacyi, stale Wołłowicz zasiadł w stolicy i prawie na krok się z niej nie oddalał, celebrował z urzędu na wszystkich uroczystościach. A był niezmiernie pilnym w swoim obowiązku i pobożnym kapłanem; gorliwości tej nauczył się od wuja, bardzo przykładnego biskupa. Była i druga jeszcze okoliczność, która go trzymała w Warszawie: oto wuj podówczas już staruszek, biskup łucki i kanclerz królowej, potrzebował wyręczenia, dla tego zalecił go u dworu i zawczasu zabiegał dla niego o względy; pozwalał mu nieraz pełnić obowiązki swoje kanclerskie i królowa nic nie miała przeciwko temu, bo sama bardzo pobożna, lubiła zacnych kapłanów. W Styczniu 1746 r. wypadła Wołłowiczowi jakaś sprawa o archidyjakonię żmujdzką z kanonikiem Karpiem, a proszony przez niego koadjutor Sapieha, był znowu pośrednikiem; Karp ofiarował 3,000 i dał z góry 100 czer. zł., wystawiwszy oblig, że resztę na

ś. Józef spłaci, chciał tylko pokwitowania, że Wołłow. w sprawie o posiadanie archidyjakonii żmujdzkiej i kosztów nie ma żadnej do Karpia pretensyi. Nie wiemy o co tu właściwie chodziło. Czy czasem Wołłowicz nie ustępował archidyjakonii? Nie zdaje się, prędzej to jakiś spór czysto ekonomiczny, może dzierżawny. W Czerwcu 1748 r. sekretarz wielki Litwy po śmierci księdza Antoniego Wojny (*Kuryjer Polski*, Nr. 604). Rok cały wakowała ta posada i silnego miał do niej spółzawodnika Wołłowicz w młodym Ignacym Massalskim, utrzymał jednak Wołłowicza książę prymas Krzysztof Szembek. Stał więc już wtedy Wołłowicz na szczycie dostojeństw. Zasiadał w trzech kapitułach katedralnych i w jednej kollegijackiej w stolicy, miał dygnitarstwo. Dla chleba posiadał inne jeszcze posady duchowne, jak np. probostwo gdzieś za Piotrkowem, do którego jeździł w Marcu 1753 r., więc już je wtedy posiadał. To samo, czy inne beneficium, Strzałkowskie, sine cura animarum posiadał do śmierci w parafii radomskiej. Brakowało mu już tylko krzesła w senacie. Pomyślał o tem wuj i królowa. Wuj coraz serdeczniej zalecając go u dworu, wprowadził Wołłowicza do kaplicy królewskiej w pałacu saskim i wkrótce sekretarz litewski został prawie nadwornym kapelanem, ciągle celebrował na wszystkich nabożeństwach w kaplicy, a było ich wiele i odpustów i rocznic, królowa nic albowiem nie opuściła, zwłaszcza nabożeństwa do patronów swojej rodziny. Raz, przed samym wyjazdem królestwa do Saksonii, po nieszporach na Niepokalane Poczęcie, które celebrował Wołłowicz, królowa kazała go prosić do siebie i zawiadomiła, że wuj chce zrobić go koadjutorem łuckim z prawem następstwa na stolicę i że król na to pozwolił (8 Grudnia 1754 r., *Kuryjer Polski*, Nr. 73). Dworactwo ówczesne kazało ten wypadek obchodzić. Na pierwszą więc o tem wiadomość, u ś. Jana w Warszawie śpiewano Te Deum, biskup łucki miał kazanie, sto razy z dział wystrzelono. Poczem Kobielski podpisał nominacyję siostrzeńcowi i posłał, według zwyczaju, do nuncyjusza z wiadomościami o stanie dyjecezyi, Buchowieckiego, kanonika płockiego, kustosza w Janowie, oraz surrogata Glinkę, archidyjakona brzeskiego (*Kuryjer Polski*, Nr. 74). Nieobecny w Warszawie, listownie podziękował królestwu biskup za tę łaskę. W Warszawie wyprowadzili process kanoniczny w nuncyjaturze dwaj kanonicy, po czem wyjechał Wołłowicz na Boże Narodzenie do Janowa, gdzie wuj jego bawił. Nie zdążył nawet Rzym koadjutoryi Wołłowiczowi przyznać, kiedy przyszło już go prekonizować na biskupstwo. Wołłowicz powróciwszy do Warszawy, otrzymał sztafetę, że 27 Stycznia 1755 r. umarł Kobielski i zaraz wyjechał do Janowa nad Bugiem urządzić sprawy (29 Stycznia, *Kuryjer Polski*, Nr. 80). Prekonizowany biskupem łuckim i brzeskim 12 Maja 1755 r. (*Notizie*, jak wyżej). Wyświęcony w Warszawie u ś. Jana 8 Czerwca przez biskupa żmujdzkiego Tyszkiewicza, ktoremu towarzyszyli suffragan płocki Marcin Załuski i Riaucour, biskup Ptolemaidy. Baryły z winem nieśli książę wojewoda ruski i pisarz wielki Ważyński, chleby wojewodzic ruski i Jędrzej Mokronoski, świece Szydłowski sędzia grodzki warszawski i konsylijarz królewski baron Riaucour, który też gości podejmował, a po nim sam nowy biskup. Obecność osób z rozmaitych obozów politycznych przy konsekracyi dowodzi, że Wołłowicz nie należał jeszcze do żadnego stronnictwa i że tylko dworu patrzał. Królowa oddała mu i kanclerstwo swoje. Tak więc po wuju dwa wziął wakanse Wołłowicz. W Łucku dał się installować przez Sebastyjana Koziorowskiego dziekana ołyckiego, kanonika łuckiego, doktora prawa (w Czerwcu 1755 r. *Kuryjer Polski*, Nr. 101). Sam biskup zaraz po konsekracyi wyjechał do Ja-

nowa na pogrzeb wuja, przybył tam 16 Czerwca, a nazajutrz odbył w kollegijacie pogrzeb, na którym było aż czterech biskupów, z nich jeden słowiański z Włodzimierza Teofil Godebski. 20 Czerwca fundował swoją juryzdykcyję. 21 Czerwca wyjechał do Białego Stoku pokłonić się wielkiemu słońcu Rzeczypospolitej, hetmanowi Branickiemu (*Kuryjer Polski*, Nr. 99—102). Z dalekich stron na ś. Jan cały świat polski przybywał do Białego Stoku winszować hetmanowi imienin, jakże miał tę sposobność opuścić sąsiad jego, biskup? Do Łucka zawitał w końcu Października i odbył ingres uroczysty do katedry, przy której kawał czasu mieszkał. Biskupom naszym, których w połowie XVIII wieku już się przebierało, przybyła w Wołłowiczu niepoślednia ozdoba. Nastawał wiek nowy i stolicę zajmowali wolteryjaniści. Rzadko już który starowierny biskup powiększał grono prawdziwych pasterzy. Znalazł Kitowicz jedynastu tylko godnych wspomnienia z całej liczby, do nich i Wołłowicza policzył (*Opis obyczajów*, wyd. Wolffa, I, 120). Łuck nie czuł zmiany biskupa: po jednym pobożnym, drugi. Gorliwością pasterską dawał Wołłowicz wszystkim przykład. Zarówno w lecie, jak i w zimie pracował po kościołach, których wiele w dyjecezyi poświęcił; śniegi i mrozy nie wstrzymywały go nigdy. Wszyscy go poważali za tę zacność i rzadką dobroć charakteru; był przystępny, łagodny, troszkę wesoły, unii wielki przyjaciel. Z początku nie mógł się wyłącznie poświęcić pracy apostolskiej, bo odwoływały go stosunki do dworu; dzielił więc swój czas między dyjecezyję a Warszawę i za pozwoleniem tylko obojga królestwa wyjeżdżał do Łucka, lub do Janowa (jak w Grudniu 1756). Tem bardziej dosiadywać musiał w Warszawie, że wybuchła wojna siedmioletnia i królestwo ciągle bawili się w Warszawie. Kawaler orderu Orła Białego w r. 1757. W ciągu następnej wizyty zachorował ciężko w dobrach biskupstwa wołyńskich i tam się dowiedział o śmierci królowej (1757 r.). To pozbawiło go wprawdzie kanclerstwa, bezpośrednich stosunków z dworem, ale pozwalało mu być ciągle i wyłącznie biskupem. Wydał zaraz listy okolne po całej dyjecezyi do nabożeństwa żałobnego i osobno pieniądze na trycezymy, przez miesiąc kazał dzwonić po kościołach. Gdy mu lepiej już było, płakać sam pojechał do Warszawy. Odtąd tak zwany aniwersarz Maryi Józefy, co roku uroczystem nabożeństwem obchodził, gdziekolwiekbądź się znajdował. Miał zatem bardzo wdzięczne serce. Do dworu przywiązany, nie poczuwał się wszelako do żadnych z tego powodu manifestacyj i rzeczy ziemskie, polityczne mało go obchodziły, dla tego powszechne było o nim mniemanie nawet nuncyjuszów, że to mąż dobrej woli, ale za mało zdolny i bez wpływu (Visconti u Theinera, IV, 97). Czartoryscy zaprosili go jednak do Wołczyna, żeby dał dwa śluby: Michałowi Ogińskiemu z kanclerzanką lit. i księciu Adamowi, generałowi ziem podolskich z Flemingówną (1761). O mało co wtedy nie dostał biskupstwa wileńskiego po śmierci Zienkowicza. Miał je zająć Tyszkiewicz żmujdzki, wbrew Massalskiemu, który wszystkie sprężyny poruszał, aby wziął wakans, ustąpić musiał jednak starszemu, który umarł zaraz i dał pole nowym zabiegom. Massalski, który po Tyszkiewiczu już teraz z pewnością wyglądał Wilna, przeraził się, gdy nagle Wołłowicz sięgnął ręką po stolicę wileńską. Gdyby to się udało Wołłowiczowi, Massalski osiadłby na Żmujdzi. To znowu przeraża Jana Łopacińskiego, który koniecznie chciał być biskupem. Miał poparcie Sapiehów, a przez nich i Familii. Rzeczy jednak tak daleko już zaszły, że Łuck po Wołłowiczu przeznaczał dwór księdzu Kierskiemu, sekretarzowi

wielkiemu Korony. Łopaciński był nieprzyjacielem Massalskich, lecz w obec tego niebezpieczeństwa, wszelkich sposobów użył, ażeby swoje nadzieje ocalić. Niedopilnował się pobożny Wołłowicz i stracił biskupstwo wileńskie, na którem jego przodkowie zasiadali (w początkach 1762 r.). Nie był na sejmie następnym i radzie senatu, ale wyznaczony z niej do boku królewskiego na czas od 1 Stycznia do 1 Lipca 1764 r. Nie miał jednakże król tego terminu doczekać. Nim wyjechał do Saksonii po wojnie, chorował. Ostatni raz za jego życia biskup zjechał do Łucka umyślnie 24 Lutego 1763 r. na Te Deum, że król zdrowszy, celebrował wotywę, kazał bić w katedralne dzwony i działa, wydał process po całej dyjecezyi (*Kuryjer Warsz.*, Nr. 31). Tak się żegnał z panem. Elekcyję Stanisława Augusta na czele Wołynian podpisał (*Vol. Leg.*, VII, 261). U ś. Jana witał króla znowu na czele kapituły w dniu przysięgi na pakta. Wysłał zaraz z Warszawy polecenie swoim oficyjałom, żeby odprawili nabożeństwa uroczyste na podziękowanie i uproszenie nadal błogosławieństwa dla króla. Poczem we Wrześniu jeszcze wyjechał przez Piotrków w Sieradzkie; w Piotrkowie witały go szkoły jezuickie z professorem wymowy, Ignacym Wolskim (28 Września, *Kuryjer Warszawski*, Nr. 79—80). Na galę urodzin królewskich celebrował u ś. Jana w Warszawie (17 Stycznia 1765 r.). W Sierpniu pisał do Rzymu z podziękowaniem za bullę dla jezuitów «Apostolicum.» W ciężkich czasach, które nastawały, Wołłowicz stawał śmiało za Kościołem przeciw dyssydentom. Nie był to mąż wymowy i dla tego nie widać go wśród wypadków, ani za bezkrólewia, ani potem, ale był to mąż silnych przekonań, gorącej wiary, nieustraszonego męztwa; szkoda że nie miał tej siły dzielnej Sołtyka, która może za sobą pociągnąć, rozpłomienić. Visconti nuncyjusz wysoko go cenił, nazywał go «vescovo degnissimo,» ale mało na niego liczył (Theiner, *Vet. mon.*, IV, 97 — 365). Nie bał się go także i król, który go wszelako poważał. Biskup lubiony przez wolteryjanistę króla nie mógł być zamachom szkodliwym. Za to więcej się obawiał Wołłowicza poseł sąsiedni. Po sejmie Czaplica, na którym podniesionono sprawę dyssydentów, Wołłowicz wiele się ruszał i to właśnie rzucało na niego podejrzenie. Przyjechał umyślnie z dyjecezyi na radę senatu w r. 1767. Potem wrócił do siebie i znowu ukazał się w stolicy w chwili, w której konfederacyja radomska do niej się przenosiła (Maj, Wrzesień, 1767). Jego to więc mieli król z posłem usunąć z sejmu, ale czy zły rozkaz, czy wojskowy źle go wysłuchał, zatrzymany był Załuski. Jeżeli tak było w istocie, opozycyja chociaż zakulisowa Wołłowicza, musiała być silna. O biskupie kijowskim każdy wie, że występował, gniew przeciw niemu nie dziwiłby więc, a jednak Załuski miał być oszczędzony dla Wołłowicza. Błędu popełnionego nie naprawiono przez dumę albo wstyd niewczesny, może przez obawę rozdraźnienia sprawy. Załuski stał się więc mimowolną ofiarą przeznaczenia, gotowanego Wołłowiczowi (Tak w Gabinecie medalów, Gołębiowski, IV. 50). Jednakże kiedy wybuchła konfederacyja barska, biskup we własnem mieszkaniu był strzeżony publicznie: nie wolno mu było ani wyjechać, ani pisać, ani rządzić w dyjecezyi i w dobrach. Nie przeżył ciężkich doświadczeń i jeszcze w sile wieku umarł w Warszawie 6 Lipca 1770 roku. Żył lat pięćdziesiąt dziewięć. Król zaraz po nim mianował na biskupstwo Leona Sosnowskiego, suffragana Inflant, człowieka najobojętniejszego dla Kościoła, a podejrzanej moralności. To wskazywało na cechę wieku (Theiner, IV, 385). Zacnych Wołłowiczów chciano zastępować So-

snowskiemi. Biskup pochowany obok wuja w Janowie, w kollegijacie biskupów łuckich. Chociaż cichy i potulny, należy do najwybitniejszych reprezentantów wieku. Jak Kobielski jego, tak Wołłowicz wyniósł znowu Feliksa Pawła Turskiego, swego siostrzeńca. Biskup chełmski, już wziął Turski po wuju i biskupstwo łuckie i beneficium strzałkowskie. *Jul. B.*

Wołłowicz (Andrzej), herbu Bogoryja, biskup kujawski w królestwie kongressowem, senator królestwa. Urodził się mniej więcej w r. 1750, musiał pochodzić z tej samej uboższej linii Wołłowiczów, z której i Antoni biskup łucki, gdyż stosunki jego rodzinne nieznane, co dowodzi że wysokie nie były i Andrzej posuwał się w zawodzie swym za poparciem obcych ludzi, nie rodziny. Po skończonych naukach wstąpił do seminaryjum św. Krzyża w Warszawie. Potem rodzice słali go do Rzymu. Tu przebył lat 7 i był w końcu rektorem kościoła polskiego św. Stanisława. Kiedy wrócił, dostał się na dwór księcia Michała Poniatowskiego, biskupa płockiego, który go wziął *ad latus* do swego boku i przy nim już resztę życia Wołłowicz przepędził, jako ulubieniec, powiernik, przyjaciel. Wróg jezuitów, umiał się tak księciu narzucić, że wprędce oddalił od niego jezuitów, którym biskup sprzyjał. Został najprzód kanonikiem katedralnym płockim. Obrany ze swojej kapituły deputatem, sądził na trybunale 1783—1784. W rocznicę elekcyi i koronacyi królewskiej celebrował w Piotrkowie (7 Września i 25 Listopada 1783). Następnie wysłany od trybunału w Lublinie do Grodna powinszować księciu na sejmie dostojności prymasowskiej. Za to kanonikiem warszawskim po ks. Żorawskim, który na dziekaństwo postąpił; nominacyja królewska jest z d. 6 Listopada (*Sygillaty*): installowany u św. Jana w Warszawie d. 25 Listopada 1784 r. (*Gaz. warsz.* Nr. 95). Wkrótce i referendarz prymacyjalny, już z tą godnością znajdował się na ingressie Krzysztofa Szembeka, biskupa do katedry płockiej. Minister księcia prymasa, zyskał wstęp do całej rodziny królewskiej, miał ufność dobroczyńcy bez granic. Od r. 1789 proboszcz w mieście Iłży także za łaską prymasa, który w tymże czasie został i administratorem krakowskim (*Pam. rel. mor.* t. 27, str. 496). Podczas sejmu wielkiego, książę z jego prac niekontent, wyjechał w podróż za granicę i wziął z sobą Wołłowicza w r. 1790. Drugi raz wtedy ujrzał się ksiądz nad Tybrem i pierwszy raz zwiedził Francyję. W drodze poróżnili się podróżni ztąd zapewne, że książę uciekał przed reformami sejmu, Wołłowicz sprzyjał. Zatem prymas ustąpiwszy swemu referendarzowi opactwa czerwińskiego, zmusił go prawie do powrotu, sam zaś został na dłużej podróżować za granicą. Pierwszy raz wtedy rozstali się dwaj serdeczni przyjaciele. Król przyjął uprzejmie Wołłowicza, zrobił go swoim domownikiem, grzecznościami obsypał, powołał do straży, którą uchwalono 3 Maja. Od razu prawie w całym przeciągu czasu, kawaler orderu św. Stanisława, Orła Białego, referendarz w. lit. po Kołłątaju r. 1790 i jako referendarz, pierwszy urzędnik w kancellaryi straży. Poświęcił się wtedy całkiem sprawie publicznej, był towarzyszem prac i podróży króla, jak poprzednio prymasa. W straży sprawował te obowiązki, co niegdyś w Radzie nieustającej sekretarz, ale miał nierównie więcej pracy, niż dawny sekretarz w Radzie. Król za nim i za officyjalistami straży publicznie przemawiał 26 Stycznia 1792 r. na sejmie, żeby obmyśliła im Rzeczypospolita płacę. Za Targowicy złożył referendarstwo w r. 1792 i nie brał już w sprawach publicznych żadnego udziału. Po zdobyciu Warszawy 1794 r. wiele lazaretów zostało bez funduszu. Magistrat uciekł się do prywatnej dobroczynności, opiekę nad niemi powierzył

i zbieranie składek Wołłowiczowi i dworu obywatelom Ludwikowi Gołyńskiemu i Stan. Rafałowiczowi 10 Listopada (*Gaz. warsz.*, Nr. 56): składki zebrane mieli ci trzej oddawać kassyjerowi magistratu Plothowi. Kiedy tak zakończył się dla Wołłowicza zawód publiczny, osiadł na prowincyi, jakby na wsi w Iłży, pod rządem austryjackim i był wzorowym plebanem. W zaborze pruskim jednakże zatrzymał dwie kanonije i opactwo czerwińskie. Spokojnie przeżył na wsi Wołłowicz lat kilkanaście, kiedy zmieniły się nagle okoliczności r. 1809. Złożył zarząd probostwa wybornie urządzonego i na jego miejsce mianowany w r. 1811 Józef Nowowiejski exbernardyn, sławny kaznodzieja, znany w biblijografii polskiej. Wołłowicz przeniósł się do Warszawy, gdzie u św. Jana został prałatem archidyjakonem po Albertrandim. Wkrótce i sędzią pokoju w Warszawie, członkiem komissyi centralnej likwidacyjnej, komissarzem najwyższego dozoru lazaretów wojskowych. W ostatnich dniach księztwa, wysłany z wielą obywatelami do Biały na przeciw cesarza Aleksandra, jadącego na kongress do Wiednia (we Wrześniu 1814 r. *Żywot Tom. Ost.* II, 496). Drugi raz posłany aż do Paryża z powitaniem cesarza królem polskim (tamże, str. 595). Przywiózł sobie order Aleksandra Newskiego. Kiedy wrócił z Paryża oddał mu władzę nad dyecezyją warszawską książę prymas Raczyński, którego nowe kordony odcięły do Pruss. Prymas był arcybiskupem w Gnieźnie, administratorem zaś w Warszawie, gdy biskupa nie było tu od lat wielu. Teraz rząd kongressowy nie pozwalał prymasowi jurysdykcyi rozciągać nad Warszawą. Raczyński też zdręczony zawodami publicznemi i stargany na siłach, gotów się był zrzucić ze swoich wszystkich godności. Ustąpił więc kanonicznie swojej władzy w Warszawie Wołłowiczowi, jako swemu delegatowi, nietylko w dawnej dyjecezyi warszawskiej, ale i w tych częściach gnieźnieńskiej, które odcięte były do królestwa. Na pierwszy raz prymas wyznaczył dwóch delegatów, Wołłowicza i ks. Marcina Siemieńskiego. Zwano ich urzędowo «*delegati celsissimi principis archiepiscopi cum jurisdictione,*» Wołłowicza nazywano osobno Locumtenens, po polsku zaś administratorem. Taki stan rzeczy tymczasowy trwał aż do nowego urządzenia dyjecezyi, co nastąpiło dopiero w r. 1818. Kiedy król przyjechał umyślnie pierwszy raz do stolicy i wyznaczył fundusz dla wsparcia nieszczęśliwych (1816), Wołłowicz został prezesem komissyi, później która wsparcie rozdzielić miała. Cztery razy był prezesem takiej komissyi. Jako sędzia pokoju był zastępcą marszałka sejmiku 6-go cyrkułu z Warszawy 16 Stycznia 1818 r. Po uorganizowaniu hierarchii mianowany pierwszym biskupem nowej dyjecezyi kujawsko-kaliskiej 11 Sierpnia 1818 r. Gdy w nowej konstytucyi biskup każdy nie z tytułu swojej stolicy, ale po prostu z nominacyi bywał senatorem, bo konstytucyja stanowiła, że ze stanu duchownego ma być dziewięciu senatorów, Wołłowicz jako już biskup nominat mianowany 11 Maja 1819 r. senatorem królestwa polskiego (*Gaz. warsz.* Nr. 92). Między jego nominacyją na biskupa, a senatora upłynęło 9 całych miesięcy. Za księztwa król saski nie nominował senatorami biskupów, którzy byli niemi na prawach swego biskupstwa. Tu, król mógł nie mianować biskupa senatorem, albo mógł nim zrobić niedyjecezyjalnego, konstytucyja na to pozwalała. Ztąd potrzeba osobnych nominacyj na biskupa i osobnych na senatora. Nie było przykładu, żeby niedyjecezyjalny biskup został senatorem; szanowano zwyczaj narodowy polski, ale mogła zajść nominacyja ściśle prawna, nie zważająca na ten zwyczaj. Zdaje się, że winną tu była sama redakcyja niezbyt jasno wymotywana jednego artykułu, nie ma bowiem wąt-

pliwości, że autorowi konstytucyi nie mogło chodzić o wprowadzenie nowej zasady w życie, tak sprzecznej z przeszłością, ale nie dojrzał się, że nie jasne to wyrażenie tworzyło nową zasadę i potrzebę podwójnych nominacyi i biskupa i senatora. Rzecz ciekawsza, czy biskup nominat niekonsekrowany jeszcze, a więc nie rzeczywisty, więc taki, który jeszcze swojej stolicy prawnie zająć nie mógł, czy biskup taki na zasadzie swojej senatorskiej nominacyi mógł zasiąść i radzić w senacie? Po staropolsku mógł, ale to ze zwyczaju wychodziło. Tutaj Wołłowicz mianowany biskupem i senatorem pomiędzy sejmem jednym a drugim, tak, że na wszystkie formalności czasu starczyło. Kiedy bulle mu przyszły podał prośbę, żeby go uwolniono od obowiązków sędziego pokoju, wydziału 2-go w stolicy. Komissyja sprawiedliwości udała się do księcia namiestnika. Zajączek przy uwolnieniu biskupa dał mu chlubne świadectwo, że nie uchylał się nigdy od tych obowiązków sędziego, pomimo, że kolej urzędowania dawno już przeszła; zamiast lat trzech, był sędzią lat siedm i urzędował nawet podczas wojny, gdy sędzia właściwy uciekał. Rada administracyjna **4 Maja 1819 r.** na sessyi stawiła go na przykład (*Gaz. warsz.* Nr. 38, dodatek). Wyświęcić się Woł. pragnął w dyjecezyi i pochlebiając Kaliszanom, nie w katedrze włocławskiej, ale w kollegijacie w Kaliszu. Biskupstwo kujawskie skutkiem nowych urządzeń zmieniło granice; dawnego mało się co zostało w nowych, a najwięcej weszło do niego ziem kaliskich, sieradzkich, wieluńskich. Konstytucyja na każde województwo stanowiła jedno biskupstwo. Otóż kaliskie było bez biskupa, lecz siedziba biskupa była po za granicami województwa, a nie dyjecezyi, gdy powiat włocławski jeden od mazowieckiego województwa odłączano do dyjecezyi nowej, którą ztąd nazwano niepotrzebnie kujawsko-kaliską, bo była zawsze kujawską. To powód, dla którego Wołłowicz wyświęcał się w Kaliszu; chciał przezto powiedzieć swoim owieczkom kaliskim, że chociaż mieszkać będzie we Włocławku, zawsze jest ich biskupem. Konsekracyja odbyła się **4 Lipca 1819 r.** Dopełnił jej Lewiński, biskup podlaski, w towarzystwie suffraganów łowickiego Ostrowskiego i opata z Lądu Raczyńskiego, biskupa Hetalony. Ofiary nieśli wojewoda Bieliński, kasztelan sieradzki Rzeczypospolitej Biernacki, prezes wojewódzki Radoszewski, prezes trybunału, pułkownicy Regulski i Rzodkiewicz. Było pięciu delegatów z katedry i **130** obywateli. O godzinie 8-ej rano dzwony uderzyły, o w pół do 10-tej rozpoczęła się processyja biskupia do fary, wśród szpaleru cechów i ludu, kadetów i orkiestry. Odprowadzony po konsekracyi biskup do pałacu przyjmował powinszowania; dwa stoły w kassynie i w refektarzu bernardyńskim dla księży, każdy na **150** osób. Wieczorem na widowisku w amfiteatrze za parkiem, religija wieńczyła imię biskupa. Kantata była. Wszyscy mówili: «takiego nam przystało mieć biskupa» (*Gaz. warsz.* Nr. **56**, dodatek). Był Wołłowicz kanonicznym następcą **73**-ch biskupów kujawskich, bezpośrednim zaś następcą Malczewskiego, pierwszego prymasa królestwa. Litwin pierwszy błyszczał na tej dostojnej katedrze. Po konsekracyi jechał do Częstochowy, gdzie **6** Września działami przyjmowany. Przybywał na uroczystość odpustową Narodzenia N. Panny, bierzmował i celebrował; **17** Września był w starożytnej kollegijacie w Łasku. Biskup gorliwy. W r. **1820** zasiadał na jednym tylko sejmie. Jana Marcellego Dzięcielskiego wybrał sobie suffraganem. Umarł **9 Marca 1822 r.** Zaczął dopiero życia rok **72**-gi. Ciało złożone w kollegijacie w Kaliszu (*Gazeta warszawska,* **1822**, Nr. 52). *Jul. B.*

Wołłowicz (Wincenty Piotr), z tejże samej rodziny, brat Kazimierza, podkomorzego mińskiego, sławny z wymowy i roztropności, referendarz wielkiego księztwa litewskiego, poseł wielokrotnie na sejmy. Po śmierci żony zostawiwszy 6 synów i 4 córki, z których trzy do rozmaitych klasztorów wstąpiły, mając lat 55 wstąpił do jezuitów, był kaznodzieją i wierszopisem polskim. Umarł w Wilnie 1737 r. Wydał: 1) *Portret wieczności, Icon aeternitatis*, z łacińskiego (Wilno, 1709, w 4-ce, po polsku i po łacinie; wydanie drugie, tamże, 1729, w 4-ce; trzecie, tamże, 1748, folio). 2) *Kazanie na dzień ś. Ignacego Lojoli* (tamże, 1729, w 4-ce). 3) *Mikołaja Lancycego, Księga duchowna o urzędach braci koadjutorów*, z łacińs. (tamże, 1733). *F. M. S.*

Wołochy. Tak się nazywa naród w Europie zachodniej, głównie tak zwany przez Słowian; sam sobie zaś daje nazwisko Rumunów. Naród ten zamieszkuje południową połowę Bukowiny, większą połowę Siedmiegórza, Węgry zachodnie, część pogranicza wojskowego, Bessarabiję, niektóre okolice gubernii Podolskiej i Chersońskiej, Wołoszczyznę, Mołdawiję czyli Multany, niektóre powiaty we wschodniej Serbii; część wreszcie zupełnie oddzielona od massy ludności, zaludnia niektóre okolice Macedonii, Albanii i Tessalii. Mieszkających na lewym brzegu Dunaju zwykle nazywają Dako-Wołochami; na południe Turcyi osiadłych nazywają Macedo-Wołochami, albo Kuzo-Wołochami lub Zinzarami. Liczą Wołochów wszystkich na pół ósma milijona. Wołosi należą do trzech państw: Austryi, Turcyi i Rossyi; liczą się do Kościoła grecko-wschodniego; około tylko milijona do rzymskiego. Język wołoski albo rumuński jest zlewkiem wielu elementów; pierwszeństwo jednak służy językowi Łacińskiemu, który przez Rzymian wprowadzony, zwłaszcza po zawojowaniu Dacyi przez Trajana, był tu niegdyś panującym i sam jeden połowę ogólnej liczby wyrazów rumuńskich stanowił; po łacińskim idzie słowiański, który dostarczył wiele form gramatycznych i był używany w księgach kościelnych, drukowanych kirylicą. *O języku Mołdawo-Wołoskim* pisał Jan Papłoński (Warszawa 1853). Grammatyki tego języka wydali *Diez, Grammatik der romanischen Sprachen* (3 t., Bonn 1836—44); Stahl, *Kleine Walachische Sprachlehre für Deutsche, durch Beispiele erläutert* (1855); Blażewicz, *Theor.-prakt. Grammatik der Romanischen Sprache* (Lwów, 1857). Słownik: Baritz i Munteanu, *Deutsch romunischen Wörterbuch* (Kronstadt, 1854, tomów 2).

Wołoczyska, miasteczko prywatne, niegdyś w województwie Wołyńskiem, powiecie Krzemienieckim, dziś w gubernii Wołyńskiej, powiecie Starokonstantynowskim, leży na pograniczu Galicyi nad Zbruczem. Są o niem wspominki z czasów wojen kozackich za Jana Kazimierza (*Księga pamiętnicza*, Michałowski, 94). Stanisław August, przywilejem w r. 1775, zaprowadził tu sześcio-tygodniowy jarmark, poczynając od wigilii ś. Trójcy. W Wołoczyskach jest komora celna, przez którą rocznie idzie przecięciowo na 270,000 rs. Domów w miasteczku liczy się 387, mieszkańców zaś 2,576. Od kolei żelaznej kijowsko-bałckiej wkrótce ma być zbudowana odnoga do Wołoczysk. *W. K.*

Wołodar, książę na Przemyślu w XII wieku. Syn Rościsława, założyciela linii udzielnej książąt waregskich, na grodach czerwieńskich (ob. *Encyklopedyja powszechna*, tom XXII, str. 264). Trzech było synów tego Rościsława, Ruryk, Wołodar i Wasilko. Wołodar jestto imię półsłowiańskie, pół waregskie, Waldemar i Włodzimierz. Ten jeden książę, co się wyjątkowym sposobem Wołodarem nazywał, z pomiędzy Włodzimierzów i wygodnie z tem

historyi; bo go lepiej od innych wyróżnić potrafi. Ojciec i synowie jego rzucali się na wszystkie strony, żeby gdzie dostać księztwa, przytułku dla siebie, gdy polityka stryjów, synów Jarosława Mądrego, pozbawiła ich dzielnicy. Po ojcu z synów najdzielniejszy Wołodar. Tmutorokań osada nad morzem Azowskim, wśród stepów i dzikich ludów, nieco oddalona od ogniska życia waregskiego w Kijowie pociągała ku sobie serce wydziedziczonych książąt. Wołodar we współce z Dawidem Igorewiczem książęciem, którego ojciec panował niegdyś na Wołyniu, wpadł do tego Tmutorokania. Wołodar wyparty był z Przemyśla, Dawid z Turowa. Latopis jest tak dokładny, że nawet zapisuje dzień ucieczki książąt. Miało to być 18 Maja 1080 r. (u Bielowskiego, *Monumenta*, str. 754). Wiadomość, że Wołodar uciekał z Przemyśla jest skazówką wyraźną kręcenia się już Rościsławowiczów około grodów czerwieńskich. Szukał tam dla siebie opory i nie z rozkoszy, ale z potrzeby, widać wypędzony, uciekał Wołodar nad morze Azowskie. Uciekali zapewne przed nowym panem Kijowa, Wszewłodem, który po Izasławie przyszedł do władzy. Wszewłod synami się otoczył: Czerniechów cudzy oddał Monomachowi, Wołyń także nadał innemu synowi Jaropełkowi, który panował od Turowa aż do Karpat. W Tmutorokaniu siedział Racibor namiestnik kijowski wiel. księcia Wszewłoda, tego książęta wygnali i dwa lata wspólnie panowali nad Donem. Wygnał ich Oleg, książę czernichowskiej linii, także wydziedziczony. Powrócił nagle z wyspy Rodos, zapewne za pomocą cesarza zdobył Tmutorokań, obudwu książąt wziął do niewoli. Oleg odzyskiwał niby tron, na którym panował brat jego Roman, nim jeszcze Racibor tam się pojawił. Oleg pomścił się strasznie za śmierć brata, którego zabili Chozarowie i Połowcy, lecz Dawida i Wołodara puścił. Powrócili na Wołyń do Jaropełka. Zdaje się, że u tego Jaropełka bawili inni dwaj Rościsławicze, bracia Wołodara. Teraz nie czynni upatrzyli chwilę, kiedy książę Wołynia pojechał do ojca na Wielkanoc; nagle dwaj bracia Rościsławicze opanowali gród jego stołeczny Włodzimierz, Dawid zaś rzucił się na południe i rozbijał kupców greckich nad morzem Czarnem, wreszcie opanował tam zamek Olesze. Zato, że Dawid nie rozpoczynał wojny z Kijowem, Wszewłod przywołał go i dał mu na Wołyniu Drohobuż na dzielnicę, na Rościsławiczów zaś wysłał Monomacha. Którzy to Rościsławicze? Dwaj z nich, jeden był niezawodnie Wołodar, o drugim, czy Ruryk czy Wasilko, niepowiada latopis. Wyparci Rościsławicze z Wołynia, poszli znowu na tułactwo i Jaropełk powrócił do panowania (Bielowski, str. 754). Nie długo potem z rąk pokątnego zabójcy zginął Jaropełk i sprawiedliwie poniekąd posądzano o te zbrodnie Rościsławiczów, tem bardziej, że później u jednego z nich, Ruryka, zabójca przebywał. Wszewłod mniej drapieżny od innych Waregów, uspokoił niezadowolonych książąt tem, że im powydzielał ziemie. Dawid wziął Wołyń po Jaropełku, bracia Rościsławicze dostali Przemyśl i Trębowlę, czerwieńskie grody. Trzech ich było, a latopis o dwóch grodach wspomina, więc trzeci książę musiał usiąść na jednym z pomniejszych i nie był dojrzany przez historyję. Ale nie długo umarł Ruryk i dwaj bracia rozsiedli się wygodniej, Wołodar otrzymał Przemyśl, sąsiedztwo z królestwem Polskiem, z Władysławem Hermanem, Wasilko Trębowlę, gród pograniczny od Podola i Wołynia. Obadwaj bracia podobni byli do siebie; odważni, rycerscy, okrutni i mściwi, łakomi panowania i pieniędzy. Zjazd książąt w Lubeczu r. 1097 tę dzielnicę uroczyście im przyznał. W tej więc chwili panują całem waregskiem prawem. Dotąd władza ich opierała się na fakcie prostym posiadania, na dobrej woli Wszewłoda, którego nie stało

podczas zjazdu w Lubeczu. Książęta wszyscy sobie nawzajem przyznawali wtedy prawa do swoich dzielnic. Rościsławicze więc tak zaręczali innym posiadanie ich dzielnic, jak ci inni poręczali im rządy. Ale zaledwie się rozjechali z kongresu waregscy monarchowie, zdradą pojmany w Kijowie wracający Wasilko, (Wołodar widać nie był w Lubeczu) i oślepiony z rozkazu Dawida. Dawid ten, dawny Rościsławiczów przyjaciel, teraz ich współzawodnik, zląkł się pewno ich przedsiębiorczości i zdolności, a co więcej pozazdrościł im niezawodnie dzielnic, które nie dawno jeszcze składały część wołyńskiej. Chciał chociaż Trębowlę zagarnąć, ale odważywszy się na zbrodnię, dokonał jej połowę i nic sobie przez to nie zaradził. Wołodar korzystał z okoliczności i kiedy jeszcze więził Wasilka Dawid, książę przemyślski wystąpił zbrojno i podobno przy pomocy Węgrów. Miał wiele spraw Wołodar do Dawida. Upominał się u niego o wszystkie grody czerwińskie, więc Dawid kilka ich trzymał, co tem bardziej Wołodarowi krzywdą się zdało, że dzielnicę całą oddał mu wielki książę Wszewłod. Skarżyli się oto przed zjazdem lubeckim na Dawida obadwaj bracia, zwłaszcza Monomachowi, najpoważniejszemu z książąt. Nastąpiła więc doskonała sposobność i odzyskania wszystkich grodów czerwieńskich, i zaokrąglenia dzielnicy na krzywdę Dawida i pomszczenie się za zbrodnię dokonaną na bracie. Wołodar spotkał drużynę Dawidową pod Buskiem, jednym właśnie z czerwieńskich grodów. Tchórzliwy książę zamknął się w Busku i nie chciał wyjść do boju. Obległ go Wołodar i przekonywał: »źle zrobiłeś, a nie żałujesz: przecież się opamiętaj, ileś to złego nabroił!« Tłomaczył się Dawid i winę składał na Świętopełka kijowskiego, na to znów Wołodar: »Bóg to wie, a teraz wypuść brata mojego, a zawrę pokój z tobą.« Dawid wydał Wasilka Wołodarowi i rozeszli się obadwaj nieprzyjaciele poprzysiągłszy sobie pokój. Książę przemyślski następował jednak nie szczerze, zwłoki dla czegoś potrzebował. Na wiosnę więc obadwaj bracia Wołodar i Wasilko powtórnie nastąpili na Dawida, który się zamknął przed niemi we Włodzimierzu. Przyszli pod Wsiewołoż, spalili go, mordowali. Potem stanęli pod Włodzimierzem. Jaki był koniec z tej wojny ob. *Wasilko Rościsławowicz*, w *Encyklopedyi powszechnej*, t. XXVI, str. 580). Dawid uciekał do Polski, a przeciw Rościsławiczom stanął Świętopełk kijowski. Zbyt wiele potęgi nabyli bracia grodów czerwieńskich na Wołyniu, musiał więc ich Świętopełk wyprzeć z zajętego stanowiska. »Oto jest włość mojego ojca i brata,« mówił do nich Swiętopełk o Wołyniu. Bracia pomiarkowali się, wyszli naprzeciw książęciu kijowskiemu, pokój z nim zawarli, krzyż z nim razem całowali, na świętość przysięgi. Ale wiarołomny Świętopełk pragnął braci tylko wyprowadzić w pole. Pokój do niczego nie prowadził, bo bracia mogli przyjść innego roku, za inną sposobnością na Wołyń, lepiej zasłaniała od takiej przyszłości zdrada. Ufny w chwilową swoję wojenną przewagę, chciał złamać hufy wroga. Bitwa zawrzała na polu pod Różnią, straszna, mordercza bitwa. Mnóstwo ludzi padło. Świętopełk uciekał do Włodzimierza. Wtedy bracia rzekli »dosyć nam na miedzy swojej stać.« I niepostąpili dalej (Nestor u Bielowskiego, str. 802). Te słowa pokazują, że książęta odzyskali dopiero w tej wojnie całą ziemię czerwieńskich grodów, te pogranicza, których nie oddawał im Dawid. Przerażony Świętopełk posłał do Węgier o pomoc prosić syna swego Jarosława. Królestwo Węgier, które sobie już za Karpatami wszystkie zhołdowało słowiańskie ziemie, poczynało się wtedy zwolna wylewać poza Karpaty na stronę północną: zbytek siły prowadził do jej nadu-

życia, królestwo Węgier było w dobie podbojów. Ciż dla niego więcej pożądanego jak kłótnie Waregów? Wszystko jedno było Węgrom pomagać tej czy owej stronie, aby tylko posuwać się na północ, aby tylko drogę sobie torować. W poprzedniej wojnie szli Węgry obok Wołodara, teraz z Jarosławem walą się jak lawina z gór, na tegoż samego Wołodara. Przyszedł król Koloman i dwaj biskupi Wołodar zamknął się w Przemyślu, Węgrowie rozłożyli się nad rzeką Wiarem pod Przemyślem. Pojawił się wtedy u niego Dawid wracając z Polski. Dawny wróg usłużyć mu przyszedł w nadziei obłowu, bo gdzież się miał schronić odpychany wszędzie? Zostawił żonę swoją u Wołodara, a sam poszedł w stepy do połowców, żeby dzicz stepową na grody czerwieńskie prowadzić. Ale czy Wołodar już wprzód trafił do połowców, czy też stepowi sami zwietrzyli łupy, biegli już na grody i spotkał ich po drodze Dawid. To pewna, że Wołodar namyślał się długo i nie chciał tej pomocy, prosił o pokój Kolomana, w ostateczności się zdecydował. Boniak szedł na czele tych sprzymierzeńców. Znakomity wojownik i do tego wielki czarodziej. Gdy stanął z Dawidem na pierwszy nocleg, w północ wstał Boniak, odjechał w bok od swoich i począł wyć po wilczemu, natychmiast odezwał się wilk jeden, dalej całe stado. Uradowawszy Boniak powrócił do obozu i rzekł do Dawida, że jutro pokona Węgrów. Gdyby się wilki nieodezwały, wieszczba byłaby przeciwną. Nazajutrz Boniak uszykował połowców, miał 300 wojowników pod sobą, Dawid stu tylko. Rozdzielił tę siłę na trzy pułki i uderzył. Przodem słał Ałtunopę z oddziałem 50 ludzi, Dawida postawił przy chorągwi, sam zaś rozdzielił się na dwie części po 50 człeka na skrzydła. Węgry uszykowali się na zastępy, a było ich do 100,000. Ałtunopa nadbiegł pod straż przednią i strzeliwszy cofnął się przed Węgrami, którzy ścigając go minęli Boniaka. Wtedy Boniak z tyłu się rzucił na nieprzyjaciela i Ałtunopa się zawrócił i wstrzymywał cofanie się Węgrów, których w tem starciu się moc poległa. Boniak wtedy rozdzielił siłę swoją na trzy pułki i bił Węgrów, latopis powiada, jak piłkę, jak sokoł zbija kawki. Wycieczka Wołodara z Przemyśla dokonała rozgromu. Tonęli Węgry w Sanie i we Wiarze; po nad Sanem biegąc w górę jeden drugiego potrącał w przepaść. Dwa dni ścigano ich, sieczono. Poległ biskup Kupan i wielu panów, ludu do 40,000. Liczby te pewno przesadzone, ale klęska była straszną, nusquam alias tam insignem jacturam ab hoste nostros accepisse, domestici annales memorant, mówi Pray. Ocalił się tedy od wielkiej klęski Wołodar. Książęta waregscy rozbiegli się po kraju, każdy o sobie myśląc. Jarosław pobiegł do Polski i później opanował Brześć, Dawid zajął Czerwień i obległ Włodzimierz, w którym zginął z rany Mścisław syn Świętopełków. Zaczęły się straszne ubijatyki na Wołyniu, ale Wołodar był już bezpieczny. Ubijatyki jednak zły obrót dla niego wzięły. Dawid został się na łasce książąt koalicyi, w której rej wodził Monomach. Postanowili związani książęta, więc solidarni z sobą i silni, dzielnicę grodów czerwieńskich obciąć. Zażądali od Wołodara, żeby wziął Wasilka do siebie a pragnęli zagarnąć ziemię Trębowelską: »Przemyśl niech będzie jedyna nasza włość,« mówili. Pozór był, że Wasilko niewidomy i że rządzić nie może. Lecz w takim razie prawo po nim do spadku miał Wołodar, nadto Wasilko miał synów. W sprawiedliwości waregskiej nic to wszystko nieznaczyło, chcieli obciąć Wołodara. »Mieszkajcie razem, mówili książęta do Wołodara, jeśli wam się spodoba, jeśli nie, to puść Wasilka, a my go żywić będziem, a chłopów naszych i smerdów wydajcie.« A owa przyczepka

»wydajcie chłopów smerdów,« miała tylko zaostrzyć żądanie, gdyby na wszelkie spodziewanie Wołodar pokazał się do ustępstw skłonnym. Oczywiście obadwaj bracia nie uznali wyroku. To działo się r. 1100. Dla rzeczywistej siły, a taka być musiała Wołodarowa, miał należyty szacunek Monomach i przeto wspaniałomyślnie przebaczył braciom czerwieńskim ich odpowiedź i zostawił ich przy posiadaniu dzielnicy całej. Uspokoił się teraz Wołodar i już w coraz więcej się rosnął potęgę. Corkę swoją wydał za cesarzewicza do Grecyi, jednego z synów Aleksego Kommena, za Andronika lub Izaaka. Latopis dokładnie wskazuje datę; prowadzono powiada, córę Wołodarową za cesarzewicza lata 6612, miesiąca Lipca 20 d., t. j. r. 1104 (Bielowski Nestor, str. 844). Drugą córkę wydał za Romana Momomachowicza, d. 14 Września 1113 r. Tak więc tego samego roku, kiedy sobie tron kijowski przywłaszczył Włodzimierz Monomach, zaraz ożenił syna z Wołodarówną (Bielowski, st. 834). Ten książę chytry, który nieraz myślał o tem, jakby obalić potęgę Wołodara, dla tego nieznośną mu, że pod niczyj wpływ poddać się nie chciała, teraz wyciąga ku niemu ręce, woli mieć Wołodara swoim przyjacielem, niż wrogiem, woli go zjednać dla siebie przez pokrewieństwo. Wspólnie też zaraz obmyślali wyprawę na Wołyń, żeby dogodzić własnym interesom. Po wielu zmianach, panował tam Jarosław zwany Jarosławcem, syn Świętopełka, po którym Kijów wziął Monomach. Szukali do niego pozoru, bo chcieli na Wołyniu posadzić, ten syna, ów zięcia Romana. Pozoru nie było innego, tylko ten, że Jarosław źle się obchodzi ze swoją żoną Mścisławówną wnuczką Monomacha. Wziął to książę kijowski za osobistą obrazę, jakoż dał hasło i obadwaj bracia czerwieńskich grodów wystąpili w pole. Biedny Jarosław, oblężony przez siły przeciwne w stolicy swojej Włodzimierzu, wymknął się cudem do Polski, jego księztwo wziął Roman. Tak więc pośrednie to księztwo położone między systematem kijowskim Monomacha, a czerwieńskich grodów, stanowiło, jakby przejście od jednego do drugiego, obiedwie równoważyło siły. Nieszczęście dla Wołodara mieć chciało, że Roman nie żył długo, umarł roku 1119. Monomach nic nawet nie stracił, bo na miejscu jednego syna, osadził drugiego, za Romana Andrzeja. Wołodar wtedy z królem węgierskim wyprawił się do Grecyi i powrócił z wielką zdobyczą (r. 1119). To osiedlenie się potęgi Monomacha na Wołyniu nie mogło podobać się Polsce, to też wysyłając do Włodzimierza Andrzeja Monomach kazał się mu na baczności mieć przeciw Bolesławowi Krzywoustemu. Monomachowicz na Wołyniu, Wołodar w Przemyślu, to było za wiele na Polskę. Szczególniej sąsiedztwo Wołodara nieznośne było. Ten dziki książę ciągle sprowadzał na Polskę połowców i waregskie drużyny, łupił i niszczył biedną Polskę. Werbował sobie po prostu sprzymierzeńców, i w bandach wkraczał nagle. Sławny był jego napad w r. 1001. Wystąpił wtedy w towarzystwie Dawida i Olega, podobno był z niemi i Monomach. Powrócili z wielkiem bogactwem, tak zawsze opisują Kroniki sławne Waregów zdobycze. (O tem najściu Długosz, ks. IV, str. 346). Wołodar stał się niezmiernie dokuczliwym Polsce w czasie wojen z Pomorzem, bo kiedy Bolesław Krzywousty w północne strony zwrócił uwagę, zawsze rozrywał siły jego Wołodar i od tyłu Polskę trapił. Miał nawet związki z Pomorzanami i z Prusami, ludźmi pogańskiemi. Teraz w oczekiwaniu wojny od Polski i Andrzej z Połowcami pogranicze rozbijał. Bolesław dał wygnańcowi hufy zbrojne i wyprawił go na Wołyń. Jarosław obległ Czerwieńsk, lecz był odparty. Widział wtedy Jarosław, że głową muru-

nie przebije, i pragnął uzyskać jeszcze poparcie węgierskie, prócz Polski. Król Stefan był jego krewnym, więc Jarosław zabrał się w podróż za Karpaty. Polska jednocześnie myślała jakby się go pozbyć Wołodara. Kiedy niektórzy niecierpliwi wielkim głosem wołali o wojnę, Piotr Włoszczowicz, przeważny pan w radzie królewskiej, sprawę tę wziął na siebie. Postanowił użyć zdrady waregskiej. Zebrawszy 30 ludzi wiernych, nie tracąc chwili, wybrał się do Przemyśla. Stanąwszy przed księciem udawał wychodźcę i strasznie powstawał na Bolesława. Nie do pojęcia, jak chytry Wareg dał się uwieść tym pozorom, ale pewno w plemiennej dumie swojej sądził, że miękki, łagodny słowianin niepotrafi obmyślać, tem bardziej dokonać zuchwałego planu. Jednakże omylił się książę i raz z Piotrem wyjechał na polowanie w lasy; Piotr umyślnie sprowadził Wołodara w gęstwiny na ustronie, aż nagle ludzie polscy otoczyli Warega i Piotr co koń wyskoczy spieszył z nim ku granicom Polski. Przekroczył je szczęśliwie i więźnia osadził na zamku swoim w Książu. Przerażony wypadkiem Wasilko gotów był ponieść największe ofiary, żeby ocalić brata. Z Wołodarem przepadała dynastyja, bo Wasilko był ślepy, Jarosław wygnaniec oddany Polsce. Stanęły układy i pojąć nie możemy, dla jakich powodów skłonił się ku nim Bolesław. Żądał 80,000 grz srebra, przestał na 20.000. Wasilko wypróżnił cały swój i brata skarbiec na ten wykup. Gdy znalazło się tylko 12,000 gotówki, syn Wołodara Włodzimirko, miał być Bolesławowi wydany na zakład. Woleli jednak Rościsławicze oddać srebro i złoto, półmiski, talerze, które oddziedziczyli po przodkach, pięknego greckiego wyrobu. Cała Ruś, opowiada pewien kronikarz, tem nadzwyczajnem wyniszczeniem się, zubożała do szczętu. Wymógł Bolesław inny za to warunek, oto obadwaj Rościsławowicze przysięgli Polsce, że odtąd nie będą jej napastować, a owszem z nią wspólnie wrogów jej zawsze wojować. Naiwny Bolesław, podstępni książęta, którzy obiecywali to, czego z drapieżnej natury swojej dotrzymać nie mogli. Dosyć, że na pierwszy raz Polsce ulżyło. W następnej wojnie, która wybucha o posiadanie Wołynia, dwaj bracia idą po stronie Polski i Węgier, które również wystąpiły, w nadziei zyskania odwetu za klęskę nad Wiarem. Udało się więc rozerwać niebezpieczny sojusz Wołodara z Monomachem. Ale nad wszelkie spodziewanie wypadki obróciły się przeciwko Polsce. Pod Włodzimierzem padł pod nożem najemnego zabójcy Jarosław. Węgrowie przerażeni uszli, chociaż król Stefan chciał koniecznie zemsty, więc i hufy polskie ustąpiły. Monomach mocną nogą stanął na Wołyniu. Zaraz dało się to uczuć Polsce w stosunkach z Wołodarem. Zerwał książę swój sojusz z Polską i począł na nią postaremu następować. Znowu nie było spokojności na pograniczu. Aż musiał król Bolesław odwołać się do oręża. Dopadłszy Wołodara pokonał go pod Wilichowem. Szczegółów o tych zajściach żadnych niepodają latopisy słowiańskie, te które dzisiaj znamy, ale z dawniejszych wypisał je Długosz. Była ta klęska i wojna pod Wilichowem zdaje się ostatnią w życiu Wołodara. Umarł nie długo potem; zawsze, według Długosza, dnia 19 Marca 1124. (Długosz, księga 4-ta, str. 423—425). Ta dokładność daty wskazuje, że wypis zrobiony z latopisów, które dosyć dokładne pod tym względem, gęsto takie przytaczają daty. Pochowany Wołodar w Przemyślu w cerkwi św. Jana, którą sam założył (Długosz). Zostawił dwóch synów Rościsława i Włodzimierza, zwanego Włodzimirkiem. Wołodar ten był prawdziwym i rzeczywistym założycielem potęgi swojej rodziny. Ojciec jego Rościsław tylko co pokazał swoje widoki, pretensyje do

grodów czerwieńskich, ale dopiero jego synowie tam mocną nogą usiedli, z synów tych, gdy Ruryk prędko umarł, a Wasilko ślepo szedł za wskazaniami brata, Wołodara za naczelnego księcia, prawodawcę, założyciela, uważać można. Wołodar zhołdował brata i to świadczy na stronę jego zdolności. Rzeczywiście niepospolityh zdolności człowiekiem musiał być książę, który umiał założyć sobie tron, znaleść dzielnicę i utrzymać się przy niej wśród tak przeciwnych okoliczności. Posuwał wszystko rozumem i chytrością. Wasilko też słuchał Wołodara, bo bracia tak się związali w życiu, że nierozłączyli się i po śmierci, bo obadwaj jednego roku pomarli, nie chciał jeden przeżyć ani chwili jednego. *Jul. B.*

Wołodkowicz (Chryzostom), z zasłużonej na Litwie rodziny, najprzód wojski, a potem pisarz ziemski żmujdzki. Długo służył w wojsku pod dowództwem Jana Karola Chodkiewicza i wsławił się podczas wyprawy inflantskiej; zamieniwszy w późnych latach oręż na lemiesz, zajmował się w wolnych chwilach piśmiennictwem, byłto bowiem mąż znakomitej nauki, skreślił historyję wojny inflantskiej i zaczął był pisać historyją rycerzy mieczowych tamecznych, lecz śmierć przerwała tę jego pracę. Umarł w r. 1616. Są w druku następne jego dzieła: 1) *Żywot św. Kazimierza królewicza*, z łacińskiego (Wilno, 1606, w 4-ce). 2) *Historia decimalis belli Livonici o Inkorporacyi Inflant do w. ks. Litewskiego za Zygmunta Augusta.* *F. M. S.*

Wołodkowicz (Kazimierz), sławny mówca i wierszopis łacińsko-polski, wstąpiwszy do Jezuitów był po rozmaitych kollegijach kaznodzieją, w końcu przy kościele św. Jana w Warszawie, gdzie umarł na posłudze duchownej zapowietrzonych 1662 r. Według Niesieckiego byłto krasomówca i poeta w łacińskim i polskim języku, osobliwy, z dzieł atoli jego znaną jest tylko jedna poezyja o Najświętszej Pannie w Święto-Lipce w Prusach, wydana, p. t. *Odae votiva Reginae Coelorum Lindensi in Prussia decantata* (Kraków, 1661, w 4-ce). *F. M. S.*

Wołodkowicz (Felicyjan Filip), metropolita arcybiskup kijowski w XVIII wieku. Szlachcic Rusin, ale rodziców jego nie znamy. Urodził się 6 Czerwca 1697 r. Wołodkowiczowie jeszcze w połowie XVII wieku, trzymali się nieunii, jednemu z nich Samuelowi, Piotr Mohiła, archimandryta kijowski, za pracę i zasługi podarował place w Kijowie i włość Chotowo (1628 *Akty R. Zach.*, IV, 516). Ksiądz Felicyjan pochodził też z rodziny zamożnej, byłto bogaty człowiek sam z siebie i jak to mówią familijant. Czasami z dumą o sobie powiadał, że pochodzi z Radziwiłłów, musiało być po kądzieli jakieś pokrewieństwo Wołodkowiczów z Radziwiłłami. Lubił też wielce wystawność, jako człowiek próżny. Słynął z ogromnej siły w świecie polskim, karetę w cztery konie zaprzężoną wstrzymywał sam ręką uchwyciwszy za koła. Wymowę miał szepleniącą, mieszał raz wraz wyrazy polskie i ruskie. Doskonale to wszystko malowało jego społeczno-narodowe stanowisko. Wołodkowicz już nie Rusin, ale jeszcze nie Polak, chociaż wszystko go ciągnie ku Polsce, szlachectwo, związki z panami, wspomnienia rodzinne. Pod względem religijnym tak samo w nim mieszanina pojęć. Nie przywiązany gorąco do wiary, do kościoła, broni przecież praw jego. Możeby i nie z wielką trudnością wiarę zmienił, gdyby tak wypadło, gdyby nie te rodzinne związki i wspomnienia. Ma jednak pociąg ku mamonie, i służy chętnie tym, którzy go płacą. Lubi wtrącać się we wszystko. Życie prowadzi niezawsze takie jak należy, owszem nie hamuje się, a nuncyjusz potem narzeka na niego, że hańbi Kościół, *scandalosa et sacris canonibus adversans vita*

(Theiner, *Vet. mon.*, IV, 134). Ludzie mu przypisywali nawet i występki. A już to fiskalność jego, kiedy biskupem został, wszystko przechodziła: biedne duchowieństwo ciągle opłacać się mu było powinno. W r. 1730 został po śmierci Kornela Lebieckiego Stołpowickiego opatem archimandrytą dubieńskim i dermańskim, za nominacyją Janusza Sanguszki, posiadacza wtedy dóbr ostrogskich. Wkrótce tegoż jeszcze roku 4 Października mianowany biskupem chełmskim i bełzkim po Józefie Rogali Lewickim (*Sygillaty*, ks. 22). Mieszkał zwykle w Dubnie, w monastyrze bazylijańskim, nawet biskupem zostawszy, tam celebrował na uroczystościach (*Kuryjer polski*, 1730, Nr. 51; z r. 1732, Nr. 108). Wziął się w Chełmie do odbudowania katedry; dawna po restauratorze Lewickim, dla uchybień budowniczego rysowała się i groziła niebezpieczeństwem, biskup był z siebie bogaty, więc mógł podjąć się zacnej ofiary. Nie przystąpił zaraz do roboty, bo bezkrólewie nadeszło. Ale już r. 1735 rozebrał katedrę do fundamentów i począł stawiać nową. Pomimo tego zaszły skargi do Rzymu; metropolita doniósł, że biskup źle się prowadzi i gorszy, że jemu i władyce łuckiemu ubliża. Któryby to był metropolita trudno sprawy dojść, bo Rzym odpisuje na ten list Józefowi «*venerabili fratri Josepho Kijoviae totius Russiae metropolitano rutheno*;» zdaje się, że apostolska odpowiada i Józefowi na poprzednie jego doniesienie. Tymczasem nie ma wcale w owych czasach żadnego metropolity Józefa i nie było innego Józefa od czasów Rutskiego, wiek z górą. Uderza najprzód więc to, że w Rzymie nie wiedzą, kto jest metropolitą. Najprędzej będzie to spór Wołodkowicza z Atanazym Szeptyckim, który umarł 11 Grudnia 1745, a prędzej r. 1746, Atanazy, nie Józef, skarżył do Rzymu biskupa chełmskiego. Benedykt XIV 30 Grudnia 1746 odpisuje metropolicie, że się zmartwił jego doniesieniem, że upoważnił Alberyka arcybiskupa Nicei, nuncyjusza w Polsce, ażeby wejrzał w sprawy, zgorszenie usunął i doniósł o wszystkiem Stolicy Apostolskiej (Theiner, *Vet. mon.*, IV, 134). Breve to już nie zastało Szeptyckiego i przewlokła się nominacyja metropolity, którym król z początku nominował Teodozego Rudnickiego, owego władykę łuckiego, także nieprzyjaciela Wołodkowicza. Przesilenie trwało rok cały i utrzymał się przy metropolii nie Rudnicki, ale Hrebnicki, przyjaciel Wołodkowicza. Nastały lepsze więc czasy i pomimo gniewów stolicy apostolskiej, promocyje w cerkwi dla Wołodkowicza otworzyły się, zlały się obfitem źródłem. Chociaż biskup sam z siebie był bogatym, wziął od króla 28 Stycznia 1747 r. nowe opactwo żydyczyńskie na Wołyniu (*Sygillaty*, ks. 28), niedługo potem owruckie na Polesiu kijowskiem w Czerwcu 1748, ale to ostatnie oddał r. 1751. W r. 1753 dnia 4 Kwietnia, za wyborem Hrebnickiego, mianowany jego koadyjutorem jako metropolity, z prawem następstwa. Kiedy stolica apostolska o tem się dowiedziała, jednocześnie zażądała od króla, żeby i Wołodkowiczowi dać do Chełma koadyjutora, a prędzej wahała się prekonizować go na tę koadyjutoryję i długo bardzo zwlóczyła, pamiętając na niedawne skargi, nie wierzyła Wołodkowiczowi. Wtedy hetman kor. Branicki wystąpił z nową kandydaturą. Wybrał biskupa pińskiego Jerzego Bułhaka i polecał go dworowi w liście do marszałka Mniszcha z d. 3 Września 1755 roku. Nie ma dwór racyi interessować się Wołodkowiczem, pisał hetman; poznał blizko Bułhaka, bo go miał w sąsiedztwie: «zda mi się, powtarzał, że między ruskiemi biskupami ten jest najpodobniejszy *ad hunc gradum*.» Otoż dowód, że pomiędzy panami Rzeczypospolitej, nie znalazł sobie Wołodkowicz poparcia. W trzy lata ledwie namyśliła się stolica apostolska i na dniu

12 Stycznia 1756 r. prekonizowała Wołodkowicza na koadyjutora metropolity (*Notizie per l'anno*, 1760, str. 172). Ks. Hrebnicki stary, spracowany, zaraz złożył na niego rządy metropolii *in spiritualibus*, nawet zarząd dobrami, które puścił mu w dzierżawę. Jednocześnie prawie nastąpiła i druga prekonizacyja. Umarł r. 1756 Teofil Godebski, biskup włodzimirski i brzeski, pierwszy w obrządku po metropolicie. Hrebnicki na mocy służącego sobie prawa, Bułhaka wyznaczył administratorem dyjecezyi do czasu nominacyi biskupa. Lecz Bułhak ustąpić musiał, bo od króla otrzymał nominacyję i zarząd wziął Stebnowski, arcybiskup smoleński, pozbawiony dyjecezyi. Tymczasem i Wołodkowicz już jako metropoliczy koadyjutor tem śmielej zabiegi czynić począł o Włodzimierz. Zdawało się, że choć tutaj uprzedzi go Bułhak. Nie, Wołodkowicz był silniejszy. Otrzymał od króla nominacyję i na miejsce jego do Chełma mianowany Ryłło (*Kuryjer polski*, 1751, Nr. 160, 175). Mięszać się tedy począł Woł. w rządy włodzimirskie, nie mając jeszcze bulli, obrażając przez to metropolitę, który ustanawiał inaczej czasowy zarząd biskupstwa i nawet za wiedzą Rzymu. Wołodkowicz zaczął rwać nawet spadki po Godebskim bez względu na czyjebądź prawo. Tem postępowaniem srodze się naraził metropolicie i chciwością swoją, że za wiele pragnął i dochodów i godności. Miał albowiem Wołodkowicz i rządy w metropolii, miał i dwa rozległe biskupstwa, włodzimirskie i chełmskie, bo ostatniego jeszcze nie puścił, miał i trzy opactwa: dermańskie, dubieńskie i świętokrzyskie. Ze świętokrzyskiem spotykamy się tu pierwszy raz; zato widzimy, że już Wołodkowicz wtedy nie miał opactwa: żydyczyńskiego, bo już najmniej r. 1754 ustąpić je musiał ks. Bejnerowi, sekretarzowi generała bazylijanów. Ta obfitość posad duchownych, w ręku jednej osoby nagromadzonych, sprawiła, że się obejrzał metropolita. Co chwila począł występować przeciw swojemu następcy, który go de facto usuwał z cerkwi. Kiedy Stebnowskiemu zarząd Chełma powierzał, jednocześnie upominał go i do zwołania synodu w archidyjecezyi metropolitalnej i do odebrania dóbr metropolitalnych wydzierżawionych przez Wołodkowicza: owszem nakazywał jakby process z koadyjutorem, bo Stebnowski miał zażądać od niego dokumentów dóbr i rachunków z dochodów, usprawiedliwionych kwitami (w Paźdz. 1757 r.). Kroki nieprzyjazne dalej poszły. Metropolita na dniu 2 Marca 1758 v. s. odebrał mu zupełnie rządy duchowne, *in spiritualibus*, archidyjecezyi, jako zbyt zajętemu pracą około dwóch dyjecezyj i trzech opactw, i jednocześnie rządy te powierzył jako wikaryjuszowi administratorowi, biskupowi z Łucka, Rudnickiemu. Zdaje się, że po tych czasach odpoczął troszkę Wołodkowicz. Wziął się do strojenia katedry włodzimirskiej; wewnątrz i zewnątrz bogato ją przyozdobił. W r. 1759 prezydował na kapitule brzeskiej bazylijanów w imieniu metropolity: obierano tam generała zakonu i prowincyjałów. W r. 1761 Wołodkowicz przyjechał do Warszawy *cum dono gratuito*, z pięknym podarunkiem od unii dla króla (*Thornische Nachrichten* Nr. w Grudniu). Niedługo potem w skutek śmierci Hrebnickiego, został metropolitą w r. 1762 i tytularnym opatem kijowskim w Pieczarach. Wtedy zarząd katedry i dyjecezyi włodzimirskiej zdał na Antoniego Młodowskiego jako officyjała. Zdał i opactwa swoje wołyńskie Dermań i Dubno na Aleksandra Jodkę, swego audytora we Włodzimirzu. Było w tem cokolwiek trudności, bo dziedzic dóbr ostrogskich Janusz Sanguszko dowiedziawszy się, że Wołodkowicz chce oddać opactwa, obiecał je ks. Bułharynowi i trzeba było aż wstawienia się

hetmana Branickiego do księżny Sanguszkowy matki, marszałkowy w. lit., żeby się ta rzecz ułożyła nie z ujmą władzy biskupiej (1762—1763). Metropolita jednocześnie za koadyjutora do arcybiskupstwa przyjął sobie Leona Ludwika Szeptyckiego, biskupa ze Lwowa r. (1762—3). Przyjechał w bezkrólewiu na sejm elekcyjny i podpisał obiór Stanisława Augusta razem z województwem mińskiem, co dowodziłoby, że metropolita pochodził rodem z tego województwa, bo gdyby podpisywał się jako biskup, właściwsze miejsce jego byłoby z Kijowianami, Wołynianami, Brześcianami; podpisał elekcyję na drugiem miejscu po Ant. Przeździeckim, referendarzu Litwy, co także nie właściwe bardzo, mógłby najwięcej ustąpić pierwszeństwa metropolita jakiemu senatorowi, nie referendarzowi. Dowodzi to albo dumy Przeździeckiego, który żądał pierwszeństwa, albo pokory metropolity w obec ludzi potężniejszych od siebie; podpisał się zaś tak rozdrobiwszy tytuły: «Felicyjan Wołodkowicz, arcybiskup metropolita całej Rusi, prototroni włodzimirski, brzeski biskup, opat kijowski i pieczarski» (*Vol. leg.*, VII, 297). Nastały złe czasy dla cerkwi i metropolity. Człowiek bez charakteru, nie umiał się znaleść w zbyt ciężkich okolicznościach. Z początku piękną myśl powziął. Zdawało się, że w epoce reform wszelkie naprawy rząd z rozkoszą widzieć będzie. Metropolita powziął więc myśl zwołania synodu prowincyjonalnego na Rusi, pierwszego po Zamościu (r. 1765). Rzym to pochwalił, lecz ministrowie polscy synodu nie dopuścili: o chwilę przedtem, żaden biskup nie pytałby się rządu o prawo swoje, teraz prawo Kościoła musiało przed wymaganiami króla ustąpić (ob. *Visconti*, w *Enc. powsz.*, XXVI, 233). Metropolita zasłużył sobie przezto u rządu na nienawiść, w pojęciu króla i tych jego przewrotnych ministrów, jak Młodziejowski, którzy z Kościoła nic sobie nie robili. Król i ci ministrowie poczynali się coraz goręcej wdawać za dyssydentami, za nieunitami. Król listy rozpisywał do biskupów unii, dawał im przestrogi, wskazówki, z góry osądził ich sprawę. Wołodkowicz wtenczas przybrał sobie Młodowskiego za koadyjutora do Włodzimierza (1766): król zaś plan powziął, żeby go całkiem od wszelkiej władzy usunąć. Zamącili tak zręcznie w Rzymie, oskarżyli metropolitę prawie o zbrodnie. Mogli o coś podobnego zaczepić, bo metropolita i dawniej jeszcze objeżdżając kraj, nieraz ostro wymawiał się o krzywdę księży po parafijach, nieraz rózgami groził upartej szlachcie, a miał na zawołanie swoich kozaków i nieraz możnych dla zatarcia winy zmuszał do darowizny dla cerkwi. Kto chce, jak powiadają, psa uderzyć, kij znajdzie, otóż w przeszłości metropolity można było wiele doszukać się czynów przemocy w obronie prawa, ale wszakże to cecha była ogólna saskiego wieku i pojęć pańskich. Papież dla koadyjutora metropolii wydzielił z dyjecezyi cerkwie województw kijowskiego i bracławskiego, skupił je w rodzaj osobnej dyjecezyi i oddał nad niemi władzę koadyjutorowi, bez wszelkiej zależności od metropolity (20 Czerwca 1766, Theiner IV, 161). Zastępcą tym w nowem, prawie niepodległem biskupstwie był oczywiście władyka lwowski, który miał łaski u dworu. Wołodkowicz nie mógł wszelako pozostać bezczynnym i coraz więcej gniewał króla. Kiedy na Ukrainie wichrzył Melchizedech Jaworski superior motruneński za poduszczeniem Gerwazego Lincewskiego, władyki z Perejasławia, metropolita go poimał i więził naprzód w Radomyślu, potem w Dermaniu. Na Wołyniu Melchisedech sam własnorecznie napisał zeznanie o swoich robotach. Wołodkowicz czy lękał się zasadzki, czy dla wystawności jezdził zawsze w towarzystwie 50-ciu nadwornych ko-

zaków (*Ks. Szym.*,II,608). Nazywał się też prymasem całej Rusi i wszyscy zbliżeni do niego dawali mu ten pięknie brzmiący tytuł. Mówią też, że z officyjałem swoim Mokrzyckim nakładał podatki na niższe duchowieństwo, że ze stotysięcy złotych, czy nawet rubli z nich wydusił. Że metropolita tytułem podatku cathedraticum summy znaczne wybierał, nie ulega wcale wątpliwości, ale zapewne i król przesadzał w obwinieniach. Nagle się na Wołodkowiczu skrupiło. Obdzierano go bez wstydu. Dnia 13 Marca 1768 r. król napisał do biskupa łuckiego list, że czwartą część dóbr metropoliczych ma obrócić na koadyjutorów (*Sygillaty*, ks. 32). I ta forma sama listu obrażająca: cóż biskupowi łuckiemu do majątków metropoliczych? Trzeba było uwiadomić o tem Wołodkowicza, kiedy się już z nim popełniało niesprawiedliwość. Dalej już samemu Wołodkowiczowi wydarto prawie przemocą akt zeznania, że jest niedołężnym. Nareszcie koadyjutor Szeptycki od 28 Sierpnia 1768 r. objął zarząd całej dyjecezyi metropolitalnej *in spiritualibus et temporalibus*, jak rzeczywisty i jedyny pasterz; wtedy rzucono się i na majątek metropolity. Dobra jego, statki w Gdańsku i skarbce po kościołach różnych ukryte, zabrane i rozszarpane. Metropolita znękany uciekł pod opiekę pruską i bawił w Serejach. W Harasiewicza *Annales ecclesiae Ruthenae*, str. 575, jest wiadomość, że w skutku ucieczki metropolity, Szeptycki został administratorem całej metropolii. Być to może, ale wojna była wcześniej metropolicie wydana i bano się go jako człowieka zbyt upartego, mogącego skompromitować. Nareszcie wydarto mu gwałtem ów akt niedołęztwa jeszcze w Polsce, bo kiedy metropolita usuwał się za granicę, jużby władza królewska nie miała tam nad nim żadnej przewagi. Stolica apostolska zwiedziona, admistratorem swoim wyznaczyła Szeptyckiego, ale całe jej postępowanie następne w obronie Wołodkowicza przeciw Szeptyckiemu pokazuje, że była uwiedzioną, w błąd wprowadzoną. Zdaje się, że z tego czasu pochodzi obwinienie Wołodkowicza, że niby działał na zgubę obrządku, że był tajnym przyjacielem jego nieprzyjaciół. Z faktów tego niewidać, próżne są to słowa, a w owym czasie tak łatwo było wojować potwarzą, która stawała się narzędziem pewnych politycznych celów. Owszem wszystko za gorliwością metropolity świadczy. Głównym kierownikiem intryg przeciwko niemu był kanclerz Młodziejowski, okropny człowiek, *crudelissimo persecutore del metropolitano*,» pisze nuncyjusz Durini (Theiner, *Vet. mon.*, IV, 356). Kanclerz poprzysiągł zgubę Wołodkowiczowi. Gdyby nic nie broniło metropolity, to sama nienawiść kanclerza jest świetnem dla jego pamięci świadectwem. Młodziejowski notą z d. 6 Marca 1770 r. do nuncyjusza, chciał i jego wciągnąć do wojny przeciw metropolicie. Durini odpowiedział mu zaraz i ostrzegł Propagandę 10 Marca 1770 r. o sprawach obrządku, o niebezpieczeństwach jakie mu grożą. Rozjadł się kanclerz obrażony, że mu się to nie udało, a stały oddawna i tak wróg nuncyjatury rzucił się do boju i z Durinim, metropolicie zaś zaciętą wydał wojnę, *aspra guerra* (Theiner, IV, 346—349). Ale spadł wielki cios na kanclerza. Propaganda postanowiła 2 Kwietnia przywrócić metropolitę do całej jurisdykcyi w archidyjecezyi i biskupstwie włodzimirskiem, oraz do wszelkich dóbr metropolitalnych: opierała się na powziętem przekonaniu, że metropolita pomimo tego co wieść głosiła, dyjecezyj swoich nie opuszczał, za granicę nie uchodził. Dnia 18 Kwietnia papież ten wyrok potwierdził. Z wyrokiem tym prokurator metropolity stanął przed nuncyjuszem w Warszawie 6 Maja. Dobrze sprawy ułożył Durini i wielką burzę wywołał na siebie. Ksiądz Stefanini albowiem

prokurator metropolity w Rzymie, postarał się o jak największe rozpowszechnienie wyroku, który porozsyłał do dwóch dyjecezyj Wołodkowicza i nadto u Propagandy wyrobił, że zleciła nuncyjuszowi ekzekucyję wyroku. Kanclerz pobiegł do króla i wmówił w niego, że wyrok Propagandy ubliża, że na sztych wystawia jego osobę: więc czyż to król kłamał, kiedy przez Anticiego zapewniał w Rzymie, że metropolita opuścił kraj i dyjecezyje? Niewiele potrzebował pracy kanclerz, żeby żółciowo usposobionego króla oburzyć, a zwłaszcza przeciw metropolicie. Otóż na publicznem posłuchaniu z powodu imienin swoich 8 Maja, król nuncyjuszowi ostro przymówił: «Nie dzisiaj czas, księże nuncyjuszu, oznajmiać ci moje niezadowolenie z tego, co dwór rzymski zrobił na korzyść metropolity, pomimo prośb i bez wiedzy mojego ministra.» Odpowiedział Durini, że na taką zaczepkę kategorycznej odpowiedzi dać nie może. Król przerwał mu: «innego dnia, innego dnia,» i odwrócił się opryskliwy. Podkanclerzy Borch nasadzony przez Młodzicjowskiego rozpoczął 30 Maja z Durinim układy. Szło ministrowi o to, żeby dwór rzymski opuścił metropolitę; dopominał się też, żeby ks. Wołodkowicz sam osobiście przybył do Warszawy przeprosić króla, wyrzec się jurisdykcyi osobiście i potwierdzić swoję dawniejszą deklaracyję, że czwartą część dochodów ustępuje na koadyjutorów. W namiętnej głowie kanclerza te sprawy tak się związały, że chciał nuncyjusza za sobą przeciw woli Rzymu zbuntować, za narzędzie niechęci swojej go użyć; lecz to być nie mogło (Theiner, IV, 357). Gra w tem była kanclerza, nie króla; Młodziejowski miał ambitne plany, usuwał starych biskupów, żeby swojemi stronnikami i przyjaciołmi obsadzić dyjecezyje, dążył do panowania w Kościele polskim, z którymby wtedy zrobił, co zachciał, zwolennik nowej zasady «*lippis et tonsoribus*.» Otóż metropolita poddać się temu wpływowi nie chciał, koadyjutorowie zaś jego rzucali się w przepaść *à corps perdu*, jak się wyraża nuncyjusz (Theiner, IV, 360). Nuncyjusz miał go ściągnąć do Warszawy, metropolita zaś dobrowolnie hańbę swoją tu podpisać, inaczej czekał go process, jak mówili król z kanclerzem i urzędowne, za wyrokiem, pozbawienie władzy. Co za szaleństwo! Przeciw wyrokowi Kościoła za biskupem urządzano jakiś wyrok świecki przeciw biskupowi! Sprawa ta wlokła się kilka miesięcy. Król w Sierpniu jeszcze naglił na przyjazd metropolity do Warszawy (Theiner, str. 309). Nareszcie żeby sprawę zakończyć, 28 Sierpnia Rzym polecił metropolicie udać się do Warszawy. Skłopotany Wołodkowicz pisał do papieża 4 Marca 1772 r. z Włodzimierza, że gotów jechać do Warszawy, lecz boi się, żeby mu tam nie kazano siedzieć, lub nie zmuszono do czego i ztąd prosił ojca św., żeby nad nim czuwał (Theiner, str. 437). Uspokoił go wtedy nowy nuncyjusz Garampi i wezwał go do stolicy z pewnością zupełną, że będzie mu wszystko, jak należy arcybiskupowi, oddane. Nadjechał więc późno i bardzo chory w Listopadzie r. 1772, pełen obawy o przyszłość. Rzeczywiście, zmuszano go do rzeczy, których przyjąć nie mógł i nie chciał, które nie godziły się z jego władzą; podpisawszy pewne tak zwane artykuły zgody, nie rozbroił tem nieprzyjaciela i prosił Rzymu o radę listem z d. 2 Grudnia. Na tem się kończą nasze wiadomości z Theinera o Wołodkowicza stosunkach z rządem królewskim, który robił także wiele, co musiał. Dalszego ciągu sporu nie znamy, spoczywa zapewne gdzie materyjał do niego w archiwach bibliotek. Wróciwszy na Ukrainę do Radomyśla, trapił się Woł. o losy unii, której wiele groziło. Doniósł 14 Sierpnia 1773 r. delegacyi sejmowej, o niebezpieczeństwach, a swoich troskach (*Protokół czynności sejmu delegacyjnego*, I,

211). Nuncyjusz Garampi popierał jego usiłowania, noty dyplomatyczne pisał, metropolita ciągle mu do nich dostarczał materyjału. Podówczas to ks. Mik. Prymowicz officyjał kijowski zrobił wspaniały zapis 200,000 złp. na seminaryjum i missyję unicką w Żytomierzu i dał plac potrzebny na budowle. Sejm w r. 1775 zatwierdził fundacyję i wyznaczył komissarzów na grunt (*Vol. leg.*, VIII, 913). Niedługo potem umarł metropolita w Humaniu 2 Lutego 1778 r. (Stebelski, III, 221). W innem miejscu czytamy, że umarł w Kupieczowie pod Włodzimierzem na Wołyniu, w rezydencyi swojej (Stebelski, II, 447). Jeszcze inna wiadomość, że umarł 12 Marca, lecz tu może w datach różnica kalendarza. Żył lat 81. Pochowany w katedrze włodzimierskiej. Budowaną przez niego katedrę w Chełmie, następcy biskupi Ryłło, Rostocki i Ważyński zdobili, banię środkową pędzlem włoskim ozdobili alfresco, ściany adamaszkiem czerwonym i bogatym wybili. Pożar roku 1802 zniszczył te ozdoby. *Jul. B.*

Wołogda albo *Wołogoda*, rzeka w gubernii Wołogodzkiej, początek bierze w leśnej płaskiej wyniosłości, na granicy powiatów Czerepowieckiego (gub. Nowogrodzkiej) i Wołogodzkiego, przecina cały powiat Wołogodzki w kierunku południowym i uchodzi poniżej miasta Wołogdy do odnogi rzeki Suchony, zwanej Okolną Suchoną. W górnych częściach Wołogda płynie w dość wyniosłych, do ujścia rzeki Wotczy leśnych brzegach. Brzegi te, piaszczysto-gliniaste, od pogostu Andrejewskiego-Rakulskiego zniżają się i rozsuwają się; przy ujściu, tworzą szeroką, wodą pokrywającą się dolinę. Długość biegu Wołogdy wynosi 19 mil; szerokość od 6 do 40 i 50 sążni; głębokość z początku od 2—3 stóp, następnie powiększa się do 5, 7 a nawet 10 stóp. Dno po większej części mulisto-gliniaste, miejscami piaszczyste i kamieniste: woda wszędzie mętna. Bieg powolny. Żegluga znacznie ożywiona. W r. 1860 rzeką Wołogdą przepłynęło na dół 326 statków i 58 tratew z ładunkiem 941,802 pudów za 1,016,983 rs., w górę zaś 200 statków z ładunkiem 210,540 pudów za 190,434 rs. Młynów na rzece 6, mostów 4, przewozów 4. Do Wołogdy uchodzą rzeki pomniejsze: Radcza, Wotcza, Sindosz, Maślina, Sofija, Strelica, Szyrba, Perżenga, Manieba, Poczenga, Ostrówek, Wałucha, Tosznia, Osinówka, Czernawka, Sodema, Zołotucha, Szograsz, Zmiejka, Gołowinka, Kuryja, Szolica, Pudiszka, Safonówka i Wieksa. *J. Sa.*.

Wołogda, miasto gubernijalne gub. Wołogodzkiej, leży pod 58°15′ szer. półn. i 57°33′ dług. wschod., nad rz. Wołogdą i przy ujściu do tejże rzek Zołotuchy, Szagraszu i Sodinki. Założenie Wołogdy sięga XIII wieku; podlegała Nowogrodowi i wchodziła do składu prowincyi Zawołockiej. Od połowy XV wieku przeszła w posiadanie w. ks. Moskiewskiego. Miastem gubernijalnem została od r. 1796. Posiada cerkwi 47, domów 1,772 (murow. 101), składów towarowych 124, sklepów 249, bank miejski (w r. 1788 założony), 2 szpitale, 4 domy przytułku, gimnazyjum, seminaryjum duchowne, szkoły powiatowe i elementarne (duchowne i świeckie) i t. d. Liczba mieszkańców wynosi 16,000 głów płci obojga. Wpływ roczny do kassy miejskiej 30,661 rsr. Ziemi do miasta należącej 2,210 dziesięcin. Fabryk i zakładów 27, z tych znaczniejsze świec woskowych i łojowych, produkujące razem za 100,000 przeszło rub. sr. Rzemieślników było 1,062 (z tych 281 majstrów). Wielu z mieszkańców trudni się budową statków, robotami na przystani i statkach, tudzież uprawą ziemi i hodowaniem bydła. Z przystani Wołogodzkiej towary wywożą do Archangielska (len, owies, siemię lniane, pakuły) i do Petersburga (masło, płótno, świece łojowe, jajka). Jarmark dwutygodniowy

przypada w Styczniu (po Trzech Królach), na który w r. 1857 przywieziono różnych towarów za 277,500, sprzedano za 110,040 rs. Powiat leży w południowo-zachodniej części gubernii; zajmuje powierzchni 122 3/4 mil kwadr. Miejscowość w ogóle równa, grunt przeważnie piasczysto-gliniasty i mulisty. Z rzek powiat skrapiających znaczniejsze: Suchona z wpadającą do tejże Wołogdą; Maślina, Tosznia i Wieksa, uchodzące do Wołogdy. Z jezior: Kubieńskie, Głuche (wielkie i małe), Onaziemskie. Liczba mieszkańców powiatu wynosiła (w r. 1860) 120,749 głów płci obojga. Na milę kwadratową wraz z miastem przypada 1,120 miesz. Osad w powiecie było 1,804; dworów 20,103. Ziemia uprawna zajmuje 165,000, łąki 78,000, lasy 90,974 dziesięcin. W r. 1861 było: koni 33,530, bydła rogatego 64,000, owiec 23,600 sztuk. Fabryk i zakładów 7 (gorzelni 2, papiernia, huta do topienia żelaza i t. d.), produkujących razem za 28,052 rs. Jarmarków 9, na których sprzedają konie i bydło rogate, towary łokciowe, wyroby metalowe, zboże, skóry, len, płótno, przędzę i inne płody wiejskie. *J. Sa..*

Wołogodzka gubernija, jedna z północnych w Rossyi europejskiej, zajmuje powierzchni 7,200 mil kw. Graniczy na północ i północo-zachód z gub. Archangielską, na wschód z gub. Tobolską, na południo-wschód z gub. Permską i Wiatską, na południe z gub. Kostromską i Jarosławską, na zachód z gub. Nowogrodzką i Ołoniecką. Dzieli się na 10 powiatów, w których następujące miasta powiatowe: *Wołogda*, miasto gubernijalne (ob.), Griazowiec (mieszkańców w mieście 2,537, w pow. 85,701), Jareńsk (w m. 1,150, w pow. 34,359), Kadników (w m. 2,402, w pow. 138,963), Nikolsk (w m. 1,376, w pow. 115,559), Solwyczegodzk (w m. 1,390, w pow. 83,267), Tot'ma (w m. 3,354, w pow. 104,781), Uśt'-sysolsk (w m. 3,318, w pow. 69,749), Uśtiug-Wielki (w m. 8,359, w pow. 98,087), Wielsk (w m. 1,039, w pow. 75, 666). Nadto miasta nieetatowe: Lalsk (miesz. 593), Krasnoborsk (554) i Wierchowozki posad (528). Miejscowość przedstawia równinę, której wschodnia część (od gub. Tobolskiej do rz. Pieczory) pokryta górami Uralskiemi, na południe ciągną się wzgórza Uralsko-Ałauńskie, stanowiące podzielną linię między rzekami do Dźwiny północnej i Wołgi uchodzącemi. Tarasy albo ustępy, okalające doliny rzeczne, stanowią jedyne miejsca, zdatne do zamieszkania, pozostałe bowiem międzyrzecza przedstawiają nieprzebyte błota, gęstemi porosłe lasami. Najwyższe tarasy brzegowe spotykają się wzdłuż biegu rzeki Suchody, o 9 blisko mil powyżej miasta Ustiuga; brzegi tejże wznoszą się tu pionowo prawie o 280 stóp nad poziom wody. Z płodów mineralnych w gubernii główniejsze: sól, kamień młyński, krzemień, alabaster i kamień szlifierski. Grunt w południowo-zachodniej części mulisty i gliniasty; w północo-wschodniej z miaskiem i wapnem zmięszany; pasy czarnoziemne rzadkie i nieznaczne. Gubernija obfituje w wodę, rzek jest około 4,800, z tych żeglownych 15, a te są: Suchona i Jug, tworzące po zlaniu się z sobą Dźwinę północną; Łuza, Wyczegda, Sysoła, Waga, Pieczora i t. d., nadto pod względem wielkości, na wzmiankę zasługują: Pinega, Mezeń, Wołogda i t. d. Jezior jest wiele, z tych największe Kubińskie, po nim idą: Onazemskie, Kumzerskie, Sindorskie i t. d. Błota, szczególniej leśne, zajmują większą część powierzchni gubernii. Klimat ostry. W *Wołogdzie* średnia temperatura roczna $+2^0,16$; temperatura najcieplejszego miesiąca $+15^0,4$, najzimniejszego $-9^0,56$; w *Uśtiugu Wielkim* średnia temperatura roczna $+1^0,11$, temperatura najciep. miesiąca $+15^0,28$, najzimniejszego $-12^0,17$; w *Solwyczegodzku* śred. temp. roczna $+0^0,85$, najcieplejsza $+14^0,68$, najzim. $-13^0,97$; w *Uśt'*-

sysolsku średnia temper. roczna +1°,14, najciepl. +13°,85, najzim. 10°,92. Liczba mieszkańców wynosiła (w r. 1861) 960,848 głów płci obojga. Na milę kwadratową przypada 133 mieszkańców. Z tych oprócz wyznających religiję grecko-rossyjską, było roskolników 3,525, katolików 328, protestantów 118, żydów 203, mahometan 88. Większa część mieszkańców należy do plemienia wielko-rossyjskiego (0,84), reszta składa się z Zyrian (0,16). Osad w gubernii 12,318. Ziemia uprawna zajmuje około 1,018,000 dziesięcin; łąki i pastwiska 580,000 dziesięcin. W r. 1861 było: koni 204,984, bydła rogatego 360.978, owiec 290,774, trzody chlewnej 51,045 sztuk. Ogrodnictwo warzywne i owocowe mało rozwinięte. Połowem ryb trudnią się w jez. Kubińskiem, tudzież w rzekach Suchomie, Jugu, Dźwinie północnej, Wyczegdzie, Pieczorze, Sysoli, Wymi i Mezeni. Pszczolnictwo nie istnieje prawie. Najwięcej korzyści przynoszą przemysły leśne, głównie w powiatach północno-wschodnich. Lasy zajmują około 33 milijony dziesięcin, to jest 91% powierzchni gubernii pokryte są ciągłemi lasami. Tu rosną: jodła, sosna, brzoza i osika (w południowej części); topol, sokora (w północnej); świerk i modrzew (w północnych powiatach), cedr sybirski i lipa. Mieszkańcy trudnią się spławem drzewa, budową statków rzecznych, pędzeniem smoły, dziegciu, terpentyny i t. d. Smoły dobywają z lasów rządowych rocznie około 87,000 wiader, dziegciu 23,000 wiader i sadzy 4,500 pudów. Oprócz przemysłów leśnych w północno-wschodniej części gubernii rozwinięty połów zwierząt i ptaków, szczególniej pomiędzy Zyryjanami. W r. 1855 zabito zwierząt za 39,000 i ptaków za 26,000 rs. Fabryk i zakładów było (w roku 1861) 351 produkujących rocznie za 901,600 rs., przy 6,560 robotnikach. Z tych na wzmiankę zasługują warzelnie soli (3 prod. za 149,400 rs.), metalowe (5 za 140, 600 rs.), gorzelnie i browary (6 gorzelni i 2 browary produkowały za 120,300 rs.), papiernie (4 za 96,500 rs.), świec woskowych (2 za 77,600 rs.), do topienia łoju 3, mydlarnie 5, świec łojowych 12, do robienia serów 5, produkujące razem za 76,600 rs. Nadto, terpentyny 55, sadzy 38, dziegciu 88, produkujące razom za 73'200 rs., fabryki płótna 2, produkujące za 72,000 rs., ceglarnie, garbarnie i t. d, Z gubernii wywożą surowiec (żelazo lane), żelazo, sól, skóry, ser i świece łojowe; inne zaś wyroby rękodzielnicze wszystkie prawie sprzedają się na miejscu. Handel gubernii dość ożywiony. Płody miejscowe, jak np. len, siemię lniane, płótno, masło, olej, łój, terpentyna, dziegieć, smoła, sadza, szczecina, rogoże, skóry zwierząt, dzikie ptastwo leśne, kamienie szlifierskie, drzewo i płody leśne, surowiec, żelazo, sól i t. p. wywożone są głównie do Archangielska, Petersburga i Moskwy. Przywożą z Moskwy, Kostromy, Jarosławia, Wiatki i portu Archangielskiego towary łokciowe i krótkie, bakalije, herbatę, cukier, tytoń, zboże towary, skórzane, przedmioty galanteryjne i t. d. Główne punkta handlowe w gubernii: Wołogda: Wierchoważski posad i Ustiug-Wielki; prócz tego w każdem mieście i powiecie ustanowione są jarmarki i targi. Zakładów naukowych było (w roku 1860) 151, w tych uczących się 6,811 (904 płci żeńskiej) głów. Herb gubernii: w czerwonem polu tarczy, wychodząca z obłoków ręka trzyma złote jabłko z mieczem srebrnym. *J. Sa..*

Wołokołamsk, miasto powiatowe gubernii Moskiewskiej, leży pod 56°2′ szer. północ. i 53°37′ dług. wsch., nad rz. Gorodenką (uchodzącą do rz. Łamy). Założone być miało w r. 1159 przez Andrzeja Boholubskiego. Na początku XIV wieku przyłączone do wielkiego księztwa Moskiewskiego. W r. 1606 zajęte było przez Polaków; w r. 1613 oblegane przez króla Zygmunta III.

Miejsce, na którem stał obóz królewski, dotąd *polki* się nazywa. W r. 1781 przeznaczone na miasto powiatowe gub. Moskiewskiej. Szczątki dawnych warowni wołokołamskich widać dotąd jeszcze na stromym brzegu rzeki Gorodenki. Liczba mieszkańców tegoż wynosi 2,276 głów płci obojga (w r. 1860). Cerkwi 7, domów 222 (murow. 9), sklepów 60, szkół początkowych 2. Ziemi do miasta należącej 275 dziesięcin. Wyływ roczny do kassy miejskiej (w roku 1860) 2,075 rs. Fabryk perkalików 3 (produk. za rs. 25,585), browar, fabryka pierników i syropu cukrowego, tudzież 2 cegielnie, produkujące za 2,700 rs. Rzemieślników było 81 (majstrów 46). Handel małoznaczący. Kupcy majętniejsi zakupują w powiecie zboże, łój, pieńkę, len i wywożą (przez Gżatską przystań gubernii Smoleńskiej) do Petersburga albo Tweru; prócz tego spławiają drzewo do m. Moskwy rzeką Ruzą. Na jarmark d. 29 Czerwca v. s. przypadający, przywożą towarów za rs. 3,000.— *Wołokołamski powiat* leży w zachodniej części gubernii, zajmuje powierzchni 43 przeszło mil kw. Miejscowość przedstawia równinę zlekka falowatą. Grunt po większej części szaro-mulisty i szaro-gliniasty. Północną część powiatu pokrywają gęste lasy, wchodzące do powiatu Klińskiego. Rzeki nie są żeglowne, z tych większa część, jak np. Ruza, Łob' i Łama, biorą tu swój początek. Z jezior znaczniejsze: Krugłe albo Meszczerskie w pobliżu rz. Łobi. Błota leżą między rzekami Łamą i Łobią, tudzież strumieniem Czarnym. Liczba mieszkańców wynosiła (w r. 1860) 78,827 głów płci obojga. Na milę kwadratową (wraz z miastem) przypada 1,886 mieszkańców. Osad w powiecie 387 (z tych 34 siół). Rolnictwo stanowi główne mieszkańców zatrudnienie. Ziemia uprawna zajmuje 138,000 dziesięcin; zboża wystarcza na użytek miejscowy. W łąki powiat nie obfituje; łąki zajmują około 27,043 dziesięcin, z tych najlepsze nad rz. Łamą. W r. 1860 było: koni 27,400, bydła rogatego 46,900, owiec pospolitych 46,300, trzody chlewnej 6,600 sztuk. Lasy zajmują 39,240 dziesięcin (z tych 19,180 dziesięcin budowlanego). Drzewo spławiają rz. Ruzą, tudzież wywożą drogą lądową do Moskwy. Z fabryk znaczniejsze: do tkania bawełny (68), skór (2), porcelany i 4 cegielnie. Jarmarków 11, których obrót wynosi około 100,000 rs. Przywożą głównie zboże i wiktuały. Samych obwarzanków (krendeli) sprzedaje się za rubli srebrem 10,000. *J. Sa..*

Wołonczewski (Maciej Kazimierz), biskup żmujdzki, urodził się w Nabranach, w dyjecezyi żmujdzkiej d. 29 Grudnia 1799 r. Syn ludu. Poświęciwszy się stanowi duchownemu, alumn seminarium generalnego w Wilnie, magister teologii. Od r. 1839 został adjunktem w akademii duchownej wileńskiej, wykładał teologiję pastoralną i archeologiję biblijną (*Pamięt. rel. mor.* 1859 r. tom I, str. 425). Za trzyletni wykład, podniesiony do stopnia doktora teologii d. 29 Czerwca 1842 r. Wtedy już akademija wileńska przenosiła się do Petersburga i ksiądz Wołonczewski ostatnią zyskał promocję doktorską w Wilnie. Przeniósł się z nią do Petersburga, jako adjunkt i tam w Lutym 1843 r. otrzymał dyplomat, podpisany już przez ks. Hołowińskiego. W Petersburgu bawił trzy lata, gdy nie mógł znieść klimatu tak dalece, że dłuższy pobyt na północy, zagrażał nawet życiu, w r. 1845 przeniósł się na Żmujdź, w ojczyste strony. Akademickiej pracy miał więc lat sześć. Mianowany wtedy nauczycielem religii i kapelanem w gimnazyjum Chodkiewiczowskiem w Krożach. Nauka go zalecała, gorliwość podbijała mu serca młodzieży. Czytaliśmy nieraz, jak księdza Wołonczewskiego nazywano wtedy czołem w gronie młodego duchowieństwa żmujdzkiego. Dla tego powołany

żeby mu przewodniczyć, był rektorem seminaryjum w Worniach. Zbliżył się do ludu wtedy ludowy kapłan i w języku ludu począł przemawiać. Upatrywano w nim nawet pewną niechęć do szlachty, do klas oświeceńszych narodu. Zajmował się wtedy ksiądz Wołonczewski dziełem, które imię jego w literaturze unieśmiertelniło. Byłto opis Żmujdzi, a raczej biskupstwa Żmujdzi. Nieoceniona szkoda, że to dzieło pisał po litewsku. Rozumiemy literaturę pobożną dla ludu, nie rozumiemy inszej. Tymczasem było to dzieło uczone; podawało dzieje biskupstwa i kościołów, seminaryjum, kapituły, życiorysy biskupów żmujdzkich. Gdybyć autor jeszcze wydał to dzieło po polsku i po litewsku, zadosyćby uczynił i potrzebie nauki i ciekawości ludu, jeżeli lud żmujdzki takie dzieła czyta; ale napisawszy rzecz swoją po litewsku, tem samem większą połowę wartości mu odebrał, bo nie dał w ręke ludziom nauki kapitału, który posiadał, a który mozolnie zebrał z akt biskupich, lud zaś nie zrobił z dzieła naukowego użytku. Bądź co bądź, dzieło to wyszło w Wilnie u Zawadzkiego 1848 roku, pod tytułem: *Apraszas Żemajtiu Wiskupistes,* Opis biskupstwa żmujdzkiego. Obszerniej o tem dziele w *Gazecie Warszawskiej*, r. 1854, Nr. 286. Podobno tłomaczone było później cokolwiek, przez Litwina jakiegoś, na język polski i nieoceniona szkoda, że to tłomaczenie drukiem nieogłoszone, zostaje do dziś dnia w rękopiśmie. Losy dyjecezyi żmudzkiej, jestto może najmniej dotąd znana, najmniej zbadana część historyi Kościoła. W skutek konkordatu roku 1848, ksiądz Wołonczewski wybrany był na biskupa żmujdzkiego, czyli jak wtedy mówiono, telszewskiego. Prekonizowany na konsystorzu w Portici dnia 28 Września 1849 roku. Mianowany przez ukaz do senatu z d. 26 Stycznia 1850 roku. Wyświęcony w Petersburgu w kościele ś. Katarzyny d. 8 Marca 1850 r. przez arcybiskupa Dmochowskiego, któremu towarzyszyli biskupi: Żyliński i Hołowiński. Odbył ingres do katedry swej 21 Kwiet. 1850 r. List jego pasterski przy objęciu biskupstwa drukowany w Wilnie po polsku i po litewsku z bullami papiezkiemi, przedrukowany był i w *Pamiętniku religijno z moralnym* tom XX, str. 545, z r. 1851. Biskup na świętej Żmujdzi zakończył długie bezkrólewie, które trwało lat kilkanaście. Rządzili przez ten czas Żmujdzią suffraganowie, lecz nie biskupi dyjecezyjalni i do tego od wieku blizko sami tu byli Gedrojciowie. Wołonczewski pierwszy szereg ten Gedrojciów przerwał. Dyjecezyja ujrzała się za niego pierwszy raz w innych granicach, zamykała się teraz cała w gubernii Kowieńskiej i Kurlandzkiej. Miewał biskup dawniej w dyjecezyi dwóch suffraganów, tak zwanych, żmujdzkiego i miednickiego, przybył mu zaraz trzeci z dyjecezyi wileńskiej, kurlandzki. Sam jednakże bez suffraganów rządził, w ostatnich dopiero czasach, ksiądz Aleksander Bereśniewicz z rektora akademii w Petersburgu, wyświęconym był na suffragana do Żmujdzi, z tytułem biskupa maximinianopolitańskiego (w 1859 r.). Chciał sam śledzić za postępem oświaty i nakazał proboszczom składać co roku wiadomości, ile jest w każdej parafii osób obojej płci umiejących czytać. Patrzał biskup zatem, żeby domy boże były czysto i chędogo utrzymywane, to też pospolicie świetnie się wystrajały na jego przyjęcie w czasie licznych wizyt pasterskich. Kollatorowie i proboszcze odnawiali, przyozdabiali kościoły, toż włościanie i niemożna było napotkać kościoła, w którymby nie dostrzegł kto coś nowego, czy w powierzchowności, czy w apparatach i ozdobach. Benedykt Tyszkiewicz postawił wspaniały kościół z muru w Czerwonym dworze, inny Tyszkiewicz Jan w Birżach, Ireneusz Ogiński w Retowie, Radziwiłł w Towianach. Dwaj proboszcze murowane kościoły dźwignęli ze składek parafijan,

Antoni Węckiewicz w Poszwytyniu, Mateusz Narkiewicz w Ławkowie (*Pamiętnik rel. mor.* tom XXXII, 189). Później dzieje opiszą stanowisko biskupa i prace bardzo różnorodne. W dziejach literatury litewskiej zostanie jeszcze ks. Wołonczewski jako tłomacz *Tomasza à Kempis.* Tłomaczenie to wyszło w Wilnie pod tyt.: *Tamasziaus isz Kempis, apeisekime Jezaus Kristaus knisigas kietures. Iszgulditos par Jomilestę Kunigą Wiskupę Żemajcziu Motieja Kazimierą Wołonczewski. Iszduotas par kunigą Jakimę Moncemicze pakustasi kaleitos Żemajcziu. Wilniuje, druk. Dworcziaus 1852,* str. 336, w 12-ce. *Jul. B.*

Wołoski szlak. Tatarzy w swoich wycieczkach łupiezkich rozlewali się zwyczajnie trzema drogami czyli szlakami (ob.), które wybiegając wspólnie od Czarnomorza, płynęły następnie przez trzy różne krainy: jeden Ukrainą i Wołyniem, *Czarny* (ob.), drugi środkiem Podola *Kuczmański* (ob.), trzeci nareszcie od tatarskich koczowisk oczakowskich, brzegami Dniestru, pograniczem Wołoch, koło źródeł Rusawy, Żwanu, Uszycy przez pola podolskie, na Zinków, Skałę, Buczacz pod nazwą *Wołoskiego* szlaku, i te wszystkie w końcu zatrzymywały się i jednoczyły pod Lwowem w Rusi halickiej. Zmierzając trzema różnemi stronami w jeden cel wspólny, niosąc zewsząd trwogę śmierci i spustoszenia owemu miastu stołecznemu, groziły te trzy szlaki tatarskie Rusi Czerwonej, jakby trzy w ustawicznym locie wypróżone ku niemu strzały pogańskie. *C. B.*

Wołoszczyzna, większe z połączonych księztw Nad-Dunajskich, lennicze Cesarstwa Tureckiego, po turecku nazywa się Iflak wilaski. Wołoszczyzna graniczy od północy i północo-zachodu z górami Karpackiemi, które oddzielają ją od posiadłości austryjackich Siedmiogrodu i Banatu; na północo-wschód z Mołdawiją czyli Multanami, od których przegradza ją rzeka Seret, wpadająca do Dunaju, blizko Galaczu i Miłkwa, wpadająca do Seretu. Na południo-zachód, południe i wschód graniczy z Dunajem, albo częścią Serbii i Bulgaryi, zaliczając tu okręgi: hornowski, dżużdzyński i brahiłowski, które do traktatu adryjanopolskiego należały do Bulgaryi. Wołoszczyzna liczy 2,197 mil kw. Pasmo gór Karpackich wypuszcza tu mniej znaczące odrośle. Najwznioślejszy szczyt Paringo, dochodzi do 1,210 sążni wysokości nad powierzchnią morza. Wszystkie rzeki Wołoszczyzny wypływają z tego pasma lub jego gałęzi i wpadają do Dunaju i Seretu. Grunt kamienisty u podnóża Karpatów, bardzo urodzajny na równinach, bez wysilenia dostarczać może obfitego żniwa rolnikom. W górach znajdują się różne minerały i kosztowne kamienie, żywe srebro, miedź, siarka, a w szczególności saletra i sól. Kopalnie soli czyli „okna” jak je nazywają na Wołoszczyznie, znajdują się w trzech miejscach, w ziemiach należących do monasterów. Okna Slanika, w powiecie Sakujańskim, okna Telega, w powiecie Prechowskim, wielkie okna, w powiecie Wulczewskim, w małej Wołoszczyznie. Sól wybornego gatunku dobywa się z tych kopalni. Blizko tych okien napotykają się niekiedy źródła nafty. Złoto napotyka się w rzekach i strumieniach; dobywają je cyganie. Górna część Wołoszczyzny obfituje w lasy: tu rosną orzechy, dąb, buk i inne. Niektóre z lasów nieprzebyte; są w nich zwierzęta różnego rodzaju, jako to: łosie, sarny, dziki, lisy, kuny, niedźwiedzie, wilki i zające. Z domowych rozmnożone wszędzie owce, bardzo tłuste i sierć mają bardzo cienką. Koni niewiele. Daleko więcej rogacizny, dosyć rosłej. Pszczelnictwo rozszerzone we wszystkich powiatach. Wołochy zasiewają pola głównie pszenicą, kukurydzą i jęczmieniem. Owsa niewiele; konie karmią jęczmieniem. Żyto prawie

nieznane; natomiast zasiewają wiele prosa. Wino rośnie wszędzie, równie jak drzewa owocowe. Klimat umiarkowany. Dunaj obmywający południową granicę Wołoszczyzny, ma szerokości od 4 do 10 wiorst, a od 16 do 60 stóp głębokości i miejscami zasiany drobnemi wysepkami. Wpadają do Dunaju następujące rzeki w Wołoszczyznie: Szył przerzyna pasmo Karpatów, omywa miasto Krajowę i wpada do Dunaju blisko miasteczka Maluman; zabiera w siebie rzeczkę Metruł; Aluta albo Olta, także bierze początek w Siedmiogrodzie, i zabrawszy rzeki: Dopelcż, Tesseni, Amar, Iswoar, Wulczę, Okuę, Bystrycę i inne, wpada do Dunaju pod miastem Turnu, naprzeciw Nikopolis; dzieli Wołoszczyznę na zachodnią i wschodnią, czyli na tak nazwaną Małą Wołoszczyznę; Wedea bierze początek w Wołoszczyznie blisko Buszkul i wpada do Dunaju, blisko Skenti; Dimboviza wychodzi z gór Karpackich, łączy się w odległości 24 wiorst poniżej Bukarestu z rzeką Ardżysz, która także wypływa z Karpatów i wlewa połączone wody do Dunaju, blisko Oltenicy; Jałomizza, wyszedłszy z pasma Karpackiego, ukrywa się czas niejaki pod ziemią i zabrawszy Praonę i Telessin, wpada do Dunaju, blisko Oranu. Rzeka Buzeo wpada do Seretu; Rymnik i Miłkow także spływają ze szczytów Karpat do Seretu. Wszystkie te rzeki nadzwyczajnie bystre; obfitują w rybę, a niesposobne do żeglugi. Na wiosnę i w porę dżdżystą strumienie w górach Karpackich pomnażają objętość gór wołoskich i te szybko występują ze swych brzegów i znoszą mosty i młyny na nich urządzone. Woda tych rzek po większej części czysta i zdrowa. Najlepsze ryby są w Dunaju. Wołoszczyznę przedziela rzeka Alta na Wielką i Małą; w pierwszej główne miasto Bukarest (ob.), stolica księztw połączonych; w drugiej Krajowa. Z głównych miast, oprócz Bukarestu, wiele zyskało sławę historyczną, celniejsze są: Fokszany, Rymnik, Buzeo, Tyrgowiste, Rymnik, Seolt. Wiele miasteczek noszą nazwiska Karakalli, Seweryna, Trajana. Wołosi szczególniej poważają duchowieństwo, i prawie w każdej wiosce spotkać można monaster, wiele posiada praw i dochodów. W całej Wołoszczyznie liczy się przeszło 200 monasterów i 3,753 cerkwi. Wojsko składało 45,000 ludzi. Dochody państwa wynosiły 16,544,755 piastrów. Wydatki obliczone były przeszło na 14,493,000 piastrów. Ludność Wołoską składają: Wołosi, Grecy, Siedmiogrodzianie, Serbowie, Bulgarowie, Ormijanie i Żydzi, mający w ręku cały handel i rzemiosła; wreszcie Cyganie, po większej części kowale. Ludność wynosi do 2,500,000 mieszkańców. Największa część wyznania greckiego. Głowa Kościoła metropolita, ma mieszkanie w Bukareście. Nabożeństwo po większej części odbywa się w języku wołoskim, lecz dawniej odprawiało się w greckim i cerkiewno-słowiańskim. Najpierwszą klassę ludności stanowią bojarowie czyli szlachta wyższa, mazyle czyli bresle składają szlachtę niższą. Wszelkie wyroby rękodzielnicze sprowadzają z Wiednia lub Paryża. Główny przedmiot handlu wywozowego stanowią: bydło, wosk, ryby, miód, drzewo budowlane, szczególnie sól, którą Wołoszczyzna opatruje prowincyje tureckie, w tej liczbie Bośniję. Połączone księztwa nad-Dunajskie. to jest Wołoszczyzna i Multany, na mocy konferencyi paryzkiej głównych mocarstw europejskich w r. 1858, noszą nazwisko Rumunii. Rumunija stanowiła już w pierwszym wieku ery chrześcijańskiej państwo niepodległe i potężne, zamieszkałe przez Daków i Getów, lud bitny i waleczny, przed którym drżał nawet Rzym, będąc na szczycie swej potęgi i częste prowadził z nim wojny, a nawet płacił mu daninę, od której uwolnił go dopiero Trajan, pokonawszy Decebala i zamieniwszy Dacyję w prowincyję rzymską. Na pamiątkę tego zwycięztwa wzniesiono w Rzymie sławną kolu-

mnę Trajana. Dacyję, to jest Rumuniję, zaludnili osadnicy rzymscy i ztąd bierze początek wpływ języka łacińskiego na rumuński, który zachował bardzo wiele słów starożytnego Rzymu. Osadnikami byli po większej części wysłużeni żołnierze, rolnicy, rzemieślnicy, ludzie ubodzy, mówili językiem łacińskim, jak w każdym kraju chłopstwo lub pospólstwo rozmawia swoim językiem z prowincyjalizmami. Język, który do Dacyi przynieśli, był mową gminną, używaną po wsiach, po karczmach, odmienną według różnych miejscowości. Rumuni zostawali pod panowaniem Rzymian aż do przyjścia Bulgarów, z którymi tworzyli jedno królestwo aż do śmierci króla Bulgarów Samuela w r. 1014. Potem zależeli od cesarzów byzantyńskich. Rudolf Czarny, *Radu Negru*, jest pierwszym książęciem wołoskim, panującym w Krajowie albo banacie Severin (1241 — 1265). Pod jednym z następców jego Janem Basaraba, Karol I król węgierski roku 1330 wkroczył do banatu. Jan wyprawił posłów, którzy tak przemówili do króla: Wojsko twoje niemało cię kosztuje; nasz pan chce ci udzielić wynagrodzenie kosztów siedm tysięcy grzywien srebra. Opanowałeś twierdzę Severin, niech więc zostanie w twem posiadaniu ze wszystkiemi swemi okolicami. Jak dotąd odbierać będziesz wiernie roczną daninę, którą nasz książę ci płaci; chce nawet przysłać na twój dwór jednego z synów swoich, jako zakładnika; spiesz tylko z powrotem do swego państwa, bo każdy krok który uczynisz naprzód, może cię narazić na szkody zgubne dla ciebie i twojego wojska. Król węgierski uniósł się gniewem i odpowiedział posłom: Pójdźcie, powiedzcie wojewodzie Basaraba, że on jest tylko pastuchem moich owiec; powiedzcie mu, że wyciągnę go za brodę z jego kąta i wezmę go w niewolę. Ale król wkroczywszy w kraj pusty i nieznany, zbłąkał się w drodze śród gór i lasów nieprzebytych. Wojsko jego wkrótce głód cierpieć zaczęło; wysyłani po żywność byli zabijani lub brani w niewolę. W podobnie ciężkiem utrapieniu król upokorzył się i uprosił pokój. Mirce I następca Jana Basaraby, był jednym z największych książąt, którym Wołoszczyzna się szczyci; za jego panowania to księztwo posiadało największą obszerność, jakiej nie miało ani przed nim, ani po nim. Mirce, oraz książę czyli wojewoda Multan, zwanych także Wołoszczyzną, zawarli z królem polskim, Władysławem Jagiełłą przymierze zaczepne i odporne przeciw Węgrom i innym nieprzyjaciołom, co się bardzo niepodobało Zygmuntowi królowi węgierskiemu. Odtąd Wołoszczyzna w coraz bliższych i silniejszych stosunkach znajdowała się z Polską. Gdy Władysław Jagiełło zjechał do Śniatynia, przybył do niego Aleksander, wojewoda wołoski, a bojarowie osobiście, zwyczajem owych wieków; hołd powtórzył i upominki bogate królowi złożył. Wtedy przybyli do Śniatynia posłowie cesarza i patryjarchy z Carogrodu, żebrząc w ucisku swym od Turków, którzy już Adryjanopol opanowali, o opatrzenie żywnością stolicy. Król Jagiełło kazał zwieść wiele zboża z Podola do Hadżybeja (dzisiejszej Odessy), portu nad morzem Czarnem i tym sposobem opatrzył w żywność zgłodniałych mieszkańców Konstantynopola. Miał Jagiełło niemałą w wojnach z Krzyżakami pomoc od Wołochów, którzy mu dopomogli szczególniej r. 1422 w zwycięztwie nad nimi pod Malborgiem. Aleksander, wojewoda wołoski około r. 1432 zszedłszy z tego świata, zostawił dwóch synów Stefana i Elijasza, poleciwszy ich opiece króla polskiego. Wszczęły się między bracią spory o panowanie: Stefan jednak miał sobie rządy przyznane i w Soczawie przysięgę na wierność królowi polskiemu wykonał. Elijasz lubo szwagier króla, siostrę rodzoną królowej Zofii za żonę mający, musiał poprzestać na wydzieleniu mu tylko pewnych ziem, a gdy począł być

niespokojny, w zamku sieradzkim pod strażą z żoną i dziećmi wyznaczono mu mieszkanie. Ciągnęły się wszakże niesnaski między bracią i dopiero położył im koniec, po śmierci Władysława Jagiełły, syn jego i następca, Władysław III Warneńczyk, postanowiwszy r. 1435, że dalsza Wołoszczyzna z Kiliją i Białogrodem, pozostała przy Stefanie, bliższa zaś gdzie Soczawa podtenczas była stolicą, dostała się Elijaszowi. Król polski odebrał od obu wojewodów hołd, a najprzód od Elijasza publicznie we Lwowie, na wystawionym w rynku tronie, gdzie tenże wojewoda posłuszeństwo i powinność stawienia się na wojnę zaprzysiągł, oraz roczną daninę wypłacać zobowiązał się. Stefan z bojarami swemi też same obowiązki przez przysięgę także na się przyjął i hołdu dopełnił. Przeżyli ci wojewodowie w wierności dla Polski. Po ich śmierci objął rządy Piotr syn Stefana, od którego Kazimierz Jagiellończyk król, przez posłów swych w Chocimie hołd wierności odebrał. Ale po jego zgonie rozpaliły się zatargi między Bogdanem i potomstwem Elijasza, którego żona, jako ciotka króla polskiego, otrzymała opatrzenie ze starostwa kołomyjskiego. Kazimierz widząc Bogdana sprzyjającego Węgrom, polecił Janowi Siemińskiemu, Aleksandra syna Elijaszowego osadzić na rządach Wołoszczyzny, lecz skoro Siemiński ztąd się wydalił, Bogdan wygnał Aleksandra. Doszły uszu królewskich te rozruchy, wtenczas radzono w senacie polskim, aby zapobiegając dalszym kłótniom, Wołoszczyznę w prowincyję polską obrócić i na powiaty podzielić. Rozdwojone jednak zdania, i ci którzy mniemali, aby księztwa tego hołdowniczego, jako ściany od Turków zasłaniającej, nie obalać, przemogli. Wyprawił tylko król Kazimierz Jagiellończyk w r. 1450 w pomoc Aleksandrowi Teodora Buczackiego, Odrowąża i Koniecpolskiego, chorągwiami polskiemi dowodzących. Wkroczyli Polacy na Wołoszczyznę: Bogdan utaił wszystkie swoje siły w kryjówkach sobie wiadomych, napadł na Polaków między wąwozami; ostrzeżeni byli o tej zdradzie, stawili się mężnie, otrzymali zwycięztwo; lecz z niezmierną swoich stratą, w której Odrowąża wojewodę i Buczackiego, naczelnie dowodzącego, jako zabitych liczono; i to już jest druga krwawa klęska, której Polacy na Wołoszczyznie doznali. Pierwszą bowiem ponieśli jeszcze za Kazimierza Wielkiego koło r. 1359. Gdy wojsko polskie miało ciągnąć przez lasy, Wołochy poczyniwszy zasadzki, gdzie tylko było przejście, ponacinali drzewa, aby się ledwie na pniach trzymać mogły, a skoro weszli Polacy w owe knieje, nieprzyjaciele ruszyli drzewa, które waląc się, jednych żywcem starły, drugich pokaleczyły, mało kto uszedł z tego pogromu; stracono trzy chorągwie ziemskie i dziewięć pomniejszych. Kazimierz król żałośny ze straty swoich, wykupił więźnie od Wołochów: pierwsze to było wkroczenie Polaków na Wołoszczyznę, pierwszą zaraz i pamiętną klęską oznaczone. Od nieszczęść tych urosło nawet i przysłowie: *Valachia tumulus Polonorum*, nazywające Wołoszczyznę grobem Polaków. Po drugiej ich klęsce hospodar Bogdan wkrótce od Piotra, naturalnego syna Aleksandra, zabitym został. Ten Piotr przysięgę hołdowniczą dla króla polskiego złożył. Po śmierci Piotra, Stefan od króla polskiego był wyniesiony na godność hospodara wołoskiego. Maciej król węgierski popierając stronę Berendeja, w 40 tysięcy wkroczył na Wołoszczyznę, lecz obskoczony od Stefana pomiędzy lasami i wąwozami, tak srogą klęskę poniósł, że odebrawszy ran trzy i utraciwszy całe wojsko, ledwie ucieczką przez góry do Węgier uratować się potrafił; ziemia Wołoska nietylko więc Polakom, ale wszelkim innym wojskom obcym, w nieznajome jej pustynie i lasy zaganiającym się, fatalną była. Około roku 1476 posunęła się już straszna potęga Ottomanów aż do Dniestru. Maho-

met sułtan wyprawił się z wielkiem wojskiem na zowojowanie Wołoszczyzny. Stefan hospodar spaliwszy wszystko, dzielnie mu się bronił i najazd odparł. W r. 1494 zjechali się w Lewoczy w ziemi Spiskiej bracia Jagiellończycy: Władysław król węgierski, Jan Olbracht król polski, Zygmunt książę i Fryderyk kardynał, gdzie w największej tajemnicy naradzano się razem, aby, jak powiadano, Stefana z Mołdawii wygnać, Zygmunta na niej osadzić, a potem wojnę przeciw Turkom przedsięwziąć. Rozkazawszy pospolite ruszenie na dzień 1 Maja 1497 r. we Lwowie, wysłał Jan Olbracht z żądaniem posiłków wojennych do Aleksandra litewskiego, Konrada mazowieckiego i Jana Tieffen, wielkiego mistrza Krzyżaków, niemniej do Stefana wojewody mołdawskiego, obiecując Kiliję i Białogród na Turku odzyskać. Wojewoda odrzekł, że mając Turków i Tatarów na karku, rad wprawdzie widzi, wyprawę, nie może jej atoli czynnej dać pomocy wprzódy, aż Jan Olbracht nad Dunajem stanie. Niewiadomo, czyli ta odpowiedź, czy chęć zyskania dla Zygmunta Mołdawii, skłoniły Jana Olbrachta, że zamiast przez Kamieniec ku Kilii, wprost przez Pokucie w dzierżawę Stefana wkroczył i Soczawę obległ. Ogromne wojsko Olbrachta liczące 80,000 rycerstwa, 40,000 ciurów i 20,000 wozów, nie mogło zdobyć Soczawy; dawał się czuć brak żywności dla ludzi i koni; posiłki litewskie i mazowieckie nie przychodziły, szlachta napierała się do domu. Stefan też wojewoda zgromadził znaczne wojsko Wołochów, Szeklerów, Tatarów, a nawet oddział Turków sprowadził. Wtedy za pośrednictwem posłów króla węgierskiego, zawarł Olbracht rozejm ze Stefanem, obowiązujący go do wspólnego przeciw Turkom działania. Rozpoczął się odwrót drogą na ogromne lasy bukowińskie, a to pomimo przestrogi Stefana. Król był chory, wojsko w zupełnym nieładzie. W połowie lasu obskoczyli przednią straż okoliczni chłopi, szlachtę mordować, działa zabierać zaczęli, przyczem rąbiąc olbrzymie drzewa, drogę niemi dalszą zawalali. Uchwycili tę chwilę wiarołomni żołnierze Stefana do wszczęcia ogromnej między rozpierzchłą szlachtą rzezi. dopóki ich jazda królewska nie odparła. Napady i utarczki ponawiały się codziennie; zapalano trawy, aby płomień wojsko ogarnął; wreszcie zastąpiono przeprawę przez Prut pod Czarnowcami. Po zaciętej walce zdobyli przeprawę Polacy. Niebawem rozeszła się wieść, że Stefan z ogromnem wojskiem goni, a król sam uciekać zamyśla. Dopiero gdy oddział Litwinów złączył się z Polakami, wrócono z lepszą już otuchą do domu. Klęska bukowińska pozbawiła Polskę kwiatu rycerstwa, ogołociła jej granice i dała początek przysłowiu: Za króla Olbrachta wyginęła szlachta. Bohdan syn Stefana pół dzikich obyczajów, naprzemian w sojuszu lub zatargach z Turkami i Tatarami, nie otrzymawszy ręki siostry króla polskiego, o którą się starał z pomocą Tatarów, napadł Ruś i Podole, obległ Kamieniec, nie zdobywszy mocnego grodu zwrócił się na Kalisz, spalił miasto, a nie mogąc zdobyć grodu, Lwów obegnał. Spaliwszy przedmieścia trzy dni daremnie szturmował do miasta. poczem odstąpiwszy, z ogromną zdobyczą uszedł do Mołdawii. Król wyprawił Mikołaja Kamienieckiego hetmana koronnego w pogoń za Bohdanem. Kamieniecki przeszedłszy Dniestr, spustoszeniem krajów Bohdanowych, mianowicie zaś miast Czerniowic, Bohuszany, Chocima, i Stepanowiec sowicie mu najazd Polski odpłacił. Od Soczawy wrócił się Kamieniecki. Wiarołomny i zdradziecki Bohdan, który mu żadnego nie stawił oporu, kryjąc się po lasach bukowińskich, teraz dopiero napadł go u przeprawy przez Dniestr. Stoczono bitwę i Polacy zupełne odnieśli zwycięztwo. Stanął w Kamieńcu pokój 17 Stycznia 1510 roku. Bohdan zobowiązał się do

złożenia hołdu, zwrócił jeńców i łupy kościelne, obiecał pomoc wojenną, otrzymując wzajemnie obietnicę pomocy i przytułku w razie, gdyby go Turcy z kraju wygnali. Piotr Tomicki, sekretarz królewski i Jerzy Krupski, kasztelan bełzki, pojechali do wojewody, aby od niego odebrać zaprzysiężenie pokoju. Po zwycięztwie Kamienieckiego nad Dniestrem (1509 r.), zawarto z Multanami, zwanemi także Wołoszczyzną, zaczepno-odporny traktat, a wojewoda Bohdan hołd złożył (1510 r.). Polacy pomagali Bohdanowi w odpieraniu najazdów tatarskich, a król uznawał całą ważność przedmurza multańsko-wołoskiego; ale nie trwało to długo przy trudnościach, jakie wojowanie pospolitem ruszeniem i brak pieniędzy na zaciężnych przedstawiał. Bohdan wojowany przez Selima i Tatarów szukał własnego ratunku, zawierał zawieszenia broni, bez wiedzy króla Zygmunta, wreszcie (1512 r.) wystawił pierwszy akt poddania się Selimowi. Pomimo tego uciekał się Bohdan ciągle do opieki i przymierza polskiego. Po jego śmierci (1517 r.) wahał się syn jego Stefan pomiędzy Polską i Turcyją, raz Polsce nieprzyjazny posła jej uwięził, to znowu zawarł z Zygmuntem 9 Marca 1518 r. traktat zaczepno-odporny i porozumiewał się z nim i Węgrami co do przyszłej Turków wyprawy. Turcyja osadziła przy jego boku stryja jego Petryłę, który r. 1527 po śmierci Stefana sam rządy objął. Petryło odnowił traktat z Polską, wojował po stronie Zapolyi w Siedmiogrodzie; gdy jednak Soliman r. 1529 pod Wiedeń pociągnął, zaląkł się jego potęgi wojewoda, a śladem Zapolyi postępując, uznał w Budzie jego zwierzchność. Tym sposobem stała się Mołdawija narzędziem polityki Turcyi. Tą polityką zaś było: zachowywać na pozór przyjazne stosunki z Polską, a ciężyć na niej postrachem ciągłych najazdów srogich hołdowników, Tatarów krymskich, wojewodów wołoskich i mołdawskich. W r. 1530 wysłał Soliman do Zygmunta, Kierdeja Polaka sturczonego z zapewnieniem pokoju. W r. 1531 przedsiębierze Petryło, wojewoda mołdawski, walną na Polskę wyprawę, na własną rękę, ale zapewne nie bez poduszczenia tureckiego. W Lipcu napadł Petryło Pokucie, zdobył Śniatyń, Kołomyję, Tyśmienicę, a paląc i rabując posuwał się aż po Kalisz. Wysłał Zygmunt przeciw niemu Jana Tarnowskiego, hetmana wielkiego koronnego, który tą wojną świetny swój zawód hetmański rozpoczął. Po dwunastu szczęśliwych utarczkach odzyskali Polacy Pokucie. Petryło ustępując, zamek Gwoździec wojskiem osadził. Tarnowski poraziwszy sześć tysięcy Wołochów pod Gwoździcem, osadził gród Polską załogą i już odwrót do Polski rozpoczął, gdy mu o zbliżaniu się Petryły z głównem wojskiem około 24,000 wynoszącem doniesiono. Na tę wieść radzili niektórzy spieszny odwrot na Kalisz, nawet z pozostawieniem dział, o ile że szczupła garstka Polaków zaledwie 4,000 ludzi liczyła. Tarnowski jednak postanowił w obozie pod Obertynem oczekiwać Petryłę. Dnia 22 Sierpnia napadł Petryło obóz, szturmując doń z 50 armat i całą siłą swego wojska. Dzielny opór Polaków na wałach, zręczne użycie polskiej artyleryi, wypadnięcie z obozu na wahającego się już nieprzyjaciela, zapewniły Polakom świetne zwycięztwo, cały obóz wołoski jako łup, 50 dział i wielu jeńców nieprzyjacielskich. Tarnowski bohater Obertyna odbył tryumfalny wjazd do Krakowa, zawiesił na grobie św. Stanisława chorągwie zdobyte. Król o zwycięztwie obertyńskiem uwiadomił Solimana przez posła Jana Wilanowskiego. Soliman zalecił Petryle spokojne zachowanie się. Roku 1562 Olbracht Łaski, wojewoda sieradzki, syn sławnego w wojnie z Węgrami Hieronima Łaskiego, pan pełen nauk i męztwa, dziedzic wielkich włości i znacznych bogactw posiadacz, ale nie posiadając

łaski króla Zygmunta Augusta, siedział w Keszmarku węgierskim, zamku swojego ojca i szukał tylko sposobności jakiego odznaczenia się. Przybłąkał się do niego Greczyn Jakób Heraklides, wygnaniec z wyspy Samos. Awanturnik ten dał się już poznać królowi w wyprawie inflanckiej pod Pozwołem, a przy hospodarze multańskim Pietrze Aleksandrze zajmował znaczne stanowisko, zkąd w końcu był wypędzony. Łaski zebrawszy za własne pieniądze z Polaków i Węgrów wojsko na Spiżu, pociągnął przez Węgry na Wołoszczyznę. Zbity Piotr uciekać musiał do Turcyi. Heraklides objął po nim rządy; Polakom którzy z Łaskim państwo mu zdobyli, oddał Chocim, Łaskiemu powodował się zrazu we wszystkiem. Wszakże niedługo to trwało. Heraklides wypędził Polaków z Chocimia. Łaski rozgniewany zmianą jego usposobienia, wrócił do Polski r. **1562**. A spotkawszy się tu z podobnym sobie awanturnikiem hetmanem Kozaków zaporozkich Dymitrem księciem Wiśniowieckim, ułożyli wyprawę na Multany, celem ukarania i strącenia niewdzięcznego Heraklidesa, który zdzierstwami i chciwością zraził samychże Wołochów. U granic multańskich dowiedzieli się Łaski i Wiśniowiecki, że Tomża Mołdawianin podniósł bunt przeciw Heraklidesowi. Heraklides wezwał przez posła pomocy Łaskiego. Łaski zapomniał urazy i na pomoc pośpieszył. Wiśniowiecki połechtany nadzieją, którą mu niektórzy Wołosi uczynili, że hospodarem zostanie, opuścił Łaskiego, i na własną działał rękę. Szczupłe jego siły nie podołały przemocy, wpadł w zasadzkę i dostał się w ręce Tomży. Ten odesłał go z kilku znakomitszemi jeńcami do Stambułu. Z wysokiej nadmorskiej wieży w kierunku ku Galacie strącono Wiśniowieckiego, za żebro na haku zawisł i przez trzy dni na nim, wśród najstraszliwszej męczarni umrzeć nie mógł. Dopiero z łuków zastrzelony. Nim Łaski nadszedł, Heraklides stracił nadzieję obronienia się w Soczawie. Wyjechał w najświetniejszych szatach do obozu Tomży, wprzód połamawszy na części swoję złotę koronę i rozdawszy wierniejszym sługom, jako ostatni przed śmiercią upominek. Stawiony przed Tomżą twarz od niego odwrócił, a gdy ten nań zawołał: Dla czego hospodarowi wołoskiemu pokłonu i uczciwości nie czyni? Bo ciebie za pana mojego nie znam, ale za podłego zdrajcę. Tomża w zapędzie wściekłości ugodził go potężnie buławą, straż poskoczywszy wnet go dobiła. Ucięta głowa Greczyna, utkwiona na włóczni, obnoszona była po całym obozie, a następnie odesłana do Stambułu. Lecz już i nad głową Tomży wisiał grom pomsty za wiarołomstwo, za przelaną krew polską, za okrutną śmierć Dymitra, księcia Wiśniowieckiego, za dokonane nad jeńcami pastwienie się, którym nosy i uszy obrzynać kazał. Aleksander Lepusnano, przebywający ciągle w Stambule, skoro usłyszał o upadku i zgonie Heraklidesa, natychmiast u Solimana prośbą, a u panów przekupstwem, wyjednał, iż go z dostatecznemi siłami tureckiemi na powtórne objęcie hospodarstwa wyprawiono. Tomża kusił się unieść życie do Węgier. Ale Jerzy Jazłowiecki, kasztelan kamieniecki, trzymający czujną straż na granicach, schwytał go i trzymał na zamku swoim w Buczacu. Z początkiem wiosny **1564** r. z rozkazu króla Zygmunta Augusta odesłał do Lwowa, gdzie, Tomża z dwoma towarzyszami dnia **5** Maja na rynku ścięci zostali. Następca i syn Aleksandra Bohdan, wszedł w stosunek bliższy z możnemi rodzinami polskiemi na Rusi, a przez nie z samym królem. Te stosunki obudziły podejrzenie u dworu tureckiego, który miał na pogotowiu innego hospodara Iwona imieniem, potomka hospodara Stefana, podług jednych, poturczonego zaś szlachcica polskiego, podług drugich świadectw. Jazłowiecki hetman wielki koron-

ny baczny na ościenne zamięszania przysunął się z wojskiem do Dniestru. Iwonia otrzymawszy od niego zezwolenie objęcia zamku chocimskiego, przysięgę koronie polskiej na wierność wykonał. Nie był szczęśliwszym Iwonia, Turcy wymagać zaczęli od niego większych opłat, postanowił więc Iwonia r. **1574** raczej zginąć, aniżeli poddać się ich samowolności, a po okazanych cudach męztwa przez Świerczewskiego i innych Polaków sprawę jego wspierających, otoczony od mnóstwa Turków poddać się musiał, potem zamordowany, a na jego miejsce osadzony Petryło. Niewierny dla Polaków, Tatarów na zniszczenie krajów polskich przez Wołoszczyznę przepuszczał i lud swój niezmiernie uciemiężał. Wołochy udali się do Podkowy hetmana Kozaków zaporoskich i jego na rządy państwa swego zaprosili. Wszedł Podkowa do Jass i wojewodą ogłoszony; lecz krótko tu zabawiwszy ustępować musiał. W powrocie do swego kraju przez hetmana koronnego na rozkaz Stefana Batorego króla poimany, wprzód w zamku rawskim osadzony, potem we Lwowie na nalegania sułtana tureckiego ścięty został. Wyrugowali jednak Turcy i Petryłę, a w miejscu jego ogłosili hospodarem Jankułę. Niewierny dla Polaków, równie nie podobał się i Turkom, a gdy ze skarbami przez Pokucie uciekał do Węgier, Sieniawski hetman polny koronny schwytał go i za rozkazem królewskim we Lwowie, jako najezdnika ziemi polskiej ściąć rozkazał. Po śmierci Jankuły, Jeremijasz Mohiła hospodarem mianowany. Oręż Zamojskiego Jana zachował tego wiernego Polsce hołdownika przy panowaniu nad Wołoszczyzną i Multanami. Wojownik ten Kazigereja hana tatarskiego w siedmdziesiąt tysięcy Tatarów i Turków ciągnącego, na polach Cecorskich zniósł, nie mając więcej nad siedm tysięcy ludzi; a zostawiony dla straży Wojciech Hański w cztery tysiące zastępy Zygmunta wojewody siedmiogroozkiego, usiłującego upokorzyć Jeremijasza rozgromił i pretendenta od Siedmiogrodzian prowadzonego Stefana Rozwan poimał i na pal wbić rozkazał. Panowali zatem spokojnie w Wołoszczyznie i Multanach Szymon i Jeremijasz bracia Mohiłowie; lecz wygnanych ztąd przez Michała wojewodę siedmiogrodzkiego i zamkniętych w Chocimie, a wiernych Polsce, przywrócił do rządów Zamojski. Około roku **1609** zszedł po długiem w Multanach panowaniu wojewoda Jeremijasz. Maryja córka jego zaślubiona była Stefanowi Potockiemu, i małoletni syn Konstanty, przy zbrojnej pomocy Jana Potockiego objął rządy nad całą Rumuniją. Dywan turecki gdy się nie mógł doczekać wymaganej i poniekąd w zwyczaj weszłej daniny, wyznaczył Michała Tomszę, który przy pomocy Kantemira, mirzy tatarskiego, Multany opanował, a Konstantego Mohiłę do ucieczki i schronienia się w zamku chocimskim przynaglił. Jego szwagier Stefan Potocki, chcąc mu dopomódz, przeszedł rzekę Prut. Tatarzy opanowali brzegi rzeki i tak zamknęli Polaków, iż do poddania się bez bitwy przymusili. Potocki w ucieczce poznany i ujęty przez Tomszę, do Konstantynopola jako jeniec wojenny odesłany został. Konstanty Mohiła między niewolnikami tatarskimi nie poznany, od niewygód życia umarł. Tak nieszczęsny miał koniec dom Mohiłów, długo panujący na Wołoszczyznie i wierny zawsze koronie polskiej, a klęska odniesiona była przepowiednią większej jeszcze, jaka spotkać miała niefortunny na Wołoszczyznie oręż Polski. Roku **1617** sułtan turecki wysłał Skinder paszę z silnem wojskiem za Dniestr, pod pozorem ścigania swawolnych Kozaków zaporozkich. Stanął mu na przeprawie Stanisław Żołkiewski, hetman, pod miastem Buszą, przy ujściu Morachwy do Dniestru i tu zawarł umowę z Turkami, mocą której wszelkiego wpływu do Wołoszczyzny i Multan imie-

niem korony polskiej wyrzekł się i zamek chocimski imieniem domu Mohiłów jeszcze posiadany, Turkom oddal. Niemożna dociec z bezstronnością, jakie powody skłoniły tego wielkiego rycerza do podpisania tak szkodliwego traktatu. Zdaje się, że wyprawa na północ i chęć nie ściągania strasznej nieprzyjaźni porty Ottomańskiej była do tego powodem. Inni domyślają się, iż Żołkiewski przez zrzeczenie się praw do Wołoszczyzny, chciał zamknąć drogę niższym domom polskim do mieszania się w sprawy tego kraju, a przezto całej rzeczypospolitej na nowe niespokojnosci i wojny. Nie długo potem Kaspar Gracyjan, urodzeniem ze Styryi, wykupiwszy we Włoszech wielu więźniów tureckich, został za to hospodarem wołoskim, ale że Polakom bardziej niż Turków sprzyjał, przysłał mu sultan rozkaz śmierci, on zaś podniósł jawną na Turków wojnę. Na wsparcie Gracyjana ruszył Żołkiewski do Mołdawii dla nieuchronnej już od Turków wojny, ale że przewyższała go nad Prutem potęga turecka wojskiem niezmiernie liczniejszem, musiał się cofać do Polski. Zepsuta karność żołnierza nie słuchała rozkazów hetmańskich, które ustępujące wojsko choć nie bez szkody, jednak już aż do Dniestru szczęśliwie doprowadziły. Opuszczony nad Dniestrem hetman od części jazdy swoich, poległ pod Cecorą z kwiatem rycerstwa z Małej Polski i Rusi, d. 7 Października 1620 roku, a hetman polny Koniecpolski z wielą innemi dostał się w niewolę. Takie to wypadki oderwały na zawsze Wołoszczyznę i Multany od Polski, kraje co były jej ścianą od Turcyi, bo lubo sultan turecki od nieszczęsnej Jana Olbrachta ze Stefanem wojny, miał już wpływ na Wołoszczyznę, jednak poprzestawał tylko na bardzo miernej daninie. Każdy zaś wojewoda przysięgę holdowniczą wykonywał królowi polskiemu i chorągiew miał sobie podawaną. Niewolno tam było Tatarom przechodzić ani osiadać, tureckie wojska przebywać tu nie mogły: wszystko to było obostrzone traktatami. Odtąd zaś Turcy z nieograniczoną władzą wojewodów czyli hospodarów, bez względu na dawne domy panujące w Wołoszczyznie i Mołdawii, panować zaczęli, a daniny przewyższały dochody i siły nieszczęśliwych mieszkańców. Jeszcze Jan III Sobieski myślał o zawojowaniu Wołoszczyzny i kilkakrotne przedsiębrał do niej wyprawy, nawet wszedł do Jass r. 1686, książę wołoski Konstanty Kantemir zemknął do obozu tureckiego. Wszakże te wyprawy nie przyniosły żadnej dla Polski korzyści. Ze śmiercią Kantakuzena r. 1716 zginął ostatni książę wołoski krajowiec. Porta ottomańska narzucała odtąd na hospodarów Greków Fanaryotów, to jest z Fanaru, przedmieścia Konstanstantynopola. Mianowanie hospodarów wystawione było na sprzedaż; gdy hojniejszy nabywca przychodził, książę już mianowany ustępował mu miejsca. Za przybyciem na Wołoszczyznę jedyna go mysl zaprzątała, to jest zbogacenie siebie i swoich zauszników: ptastwo drapieżne spadało na żer kraju. Lękając się być strąconym, hospodar wysilał się na coraz nowe wynalazki, aby jak w najkrótszym czasie spłacić ogromne długi, które zaciągnął dla otrzymania hospodarstwa. Mikołaj Maurocordato, pierwszy z fanaryotów wstąpił na tron r. 1716. Wszyscy pisarze krajowi i zagraniczni przedstawiają wnijście fanaryotów do najwyższej władzy jako wypadek najnieszczęśliwszy ze wszystkich dla Wołoszczyzny. Jeden z pisarzy wołoskich, Michał Anaynostes mówi: Najzgubniejszym z wypadków politycznych, które dotknęły Wołoszczyznę, wypadkiem który zniszczył jej wnętrzności, zepsuł jej obyczaje, splugawił jej zwyczaje narodowe, zniweczył odwagę, jest wstąpienie na tron książąt fanaryockich, płemię niemoralne i szkodliwe, szkoła spodlonych dyplomatyków: niepoczciwe szczątki dawnego dworu byzantyńskiego, których

pokątne zabiegi, intrygi lokajskie, wiarołomna i zbrodnicza polityka, odsłonione były nie przez jednego pisarza. Syn zdradzał ojca, ojciec podkopywał syna; hospodarstwo zamieniło się w zapłatę najbezwstydniejszej podłości, najprzedajniejszego występku. Podległe takim służalcom Porty Wołoszczyzna i Mołdawija były odtąd dla sułtanów tylko dzierżawami, wypuszczanemi więcej dającemu. Zgromadzenia narodowe zostały zupełnie zniesione. Fanaryoci zyskali sobie przychylność duchownych, uwalniając ich od wszelkiego podatku. W wieku XVIII Wołoszczyzna była niejednokrotnie teatrem wojen Rossyi z Turcyją. Rossyja przy zawarciu pokoju w Kuczuk-Kajnardżi i w Belgradzie, zapewniła dla Wołoszczyzny wolność wyznania i dawne przywileje. W r. 1820 i 1821 w Multanach i Wołoszczyznie rzucone było pierwsze ziarno niepodległości Grecyi; ale powstanie księcia Ipsylantego drogo kosztowało tym prowincyjom, ponieważ burza przygotowana przez Turków na heterystów greckich, dotknęła i samąż Wołoszczyznę. W czasie wojny Rossyi z Turcyją za cesarza Mikołaja I, Wołoszczyzna była widowiną wojny; ale wojenne jej zajęcie w r. 1828 i 1829 i po zawarciu traktatu adryjanopolskiego do 1835 r. przez wojska rossyjskie, miało dobroczynny wpływ na losy tego kraju. Generał Kisielew, prezydent dywanów Multan i Wołoszczyzny przyprowadził do skutku warunki oddzielnego aktu traktatu adryjanopolskiego i założył osnowę nowych rządów księztwami. Prawa wszystkich stanów były określone, wydano wiele dobroczynnych rozporządzeń, ustanowiono ministeryja, zaprowadzono szkoły i ulepszono sądownictwo. Po rządach Kisielewa byli hospodarami Aleksander Ghika od r. 1835, a od r. 1843 *Bibesco*, później Stirbey. Po wojnie 1853 prowadzonej w Krymie, konferencyje pełnomocników głównych mocarstw europejskich w Paryżu, roztrząsnąwszy całą sprawę księztw nad-Dunajskich, ułożyły dnia 19 Sierpnia 1858 r. konwencyję obejmującą organizacyję tych księztw, które odtąd miały nosić nazwę księztw połączonych Multan i Wołoszczyzny. Na mocy tej konwencyi, oraz konstytucyj dla księztw, zgromadzenie multańskie w Jassach d. 17 Stycznia 1859 r. jednogłośnie wybrało hospodarem multańskim pod imieniem Aleksandra Jana I, pułkownika Couza. W Bukareście tegoż r. 1859 dnia 5 Lutego, tenże Couza powołany został i na tron wołoski. Ojciec wybranego był wornikiem i należał do najdawniejszych rodzin w kraju czystej krwi rumuńskiej. Aleksander Couza urodził się w 1820 r. w Galaczu, w Mołdawii. Odebrał wychowanie w instytucie prywatnym Galla w Bukareście, dalej kształcił się w pruskim korpusie kadetów w Potsdamie, słuchał nauk uniwersyteckich w Monachium, nareszcie w Paryżu. Za powrotem do kraju pełnił rozmaite urzędy wyższe, mianowany perkołabem czyli gubernatorem Galaczu. Jako sędzia i wyższy urzędnik administracyjny, Couza zyskał był wziętość powszechną. Według zwyczaju krajowego bardzo młodo był zapisany do wojska i mianowany adjutantem Kaimakana Vogoridesa i wkrótce został pułkownikiem. Zaślubiwszy córkę bojara Rosetti spokrewnił się z domem Skudino, a tem samem z całą wyższą klassą krajową. Czynności około wyborów na zgromadzenie ogólne w 1857 r. i instrukcyje dane do wykonania zdały mu się przeciwnemi prawu i rzetelności władzy; złożył przeto urząd, a przytem zaniósł protestacyję energiczną, która wielki znalazła rozgłos. Odtąd czynny brał udział w działaniach stronnictwa narodowego, którego zawsze się trzymał i wraz z niem przyłożył się do unieważnienia wyborów podstępnie kierowanych przez Vogoridesa, tudzież należał do większości dywanu, na którym objawiło się potężnie życzenie unii obojga księztw. Wybrany hospodarem połączonych księztw

nad-Dunajskich, wydał d. 20 Lutego 1859 r. odezwę o wybraniu siebie hospodarem, z oznajmieniem zasad, których trzymać się zamierzał w rządzeniu nowo-organizowanem państwem. W lat siedm od dnia powyższej odezwy, to jest dnia 23 Lutego 1866 r., telegraf rozniósł na wszystkie strony wiadomość, że poprzedzającej nocy książę Couza zmuszony był podpisać abdykacyję tronu Rumunii, czyli połączonych księztw, a następnie opuścić kraj. Ustanowiono rząd tymczasowy i ofiarowano tron hrabi Flandryi, bratu króla belgijskiego, a gdy ten nie przyjął, zaproszono księcia Hohenzollern. Tak się zakończyły rządy pułkownika Couza, które nieziściły pierwotnie podjętych nadziei. Niepomyślny zarząd skarbu był główną przyczyna jego upadku, do czego też silnie przyłożyło się stronnictwo nieżyczliwych bojarów, oraz dawniejszych hospodarów, obok samowładnego i nieodpowiednego oczekiwaniom postępowania samegoż księcia. Duchowieństwo także nie miało dla niego przychylności, z powodu sekwestru części jego dóbr. Wojsko wreszcie zmówiwszy się przeciw księciu rozstrzygnęło usunięcie pułkownika Couza. Wiadomości o Wołoszczyznie dostarczają następujące dzieła: Sulzer, *Geschichte der transalpinischen Daciens* (Wiedeń, 1783, tomów 3), Wilkinson Will, *An acount of the principalities of Wallachia and Moldavia* (Londyn, 1830). Zallony, *Traité sur les princes de la Valachie* (Paryż, 1820). Cogalniceano, *Histoire de Valachie* Rogalski Leon, *Dzieje księztw nad-Dunajskich, to jest Multan i Wołoszczyzy*, podług dzieł Cogalniceana, Vaillanta, Ubiciniego i Pałauzowa, pomnożone wyjątkami z dziejopisów polskich i tureckich (Warszawa, 1861 roku, tomów 2).

Wołowec, wieś w Galicyi, obwodzie Czerniowieckim, mila od miasteczka Radauca odległa, z starożytnym kościołem, w którym zwłoki Dragosza, założyciela państwa Moldawskiego, spoczywają. Kościół drewniany, od tego książęcia zbudowany, jest najdawniejszą budową w całej Bukowinie.

Wołowski (Jan Kanty), naczelny prokurator IX dep. rządz. senatu, urodzony w Warszawie r. 1803, początkowe nauki pobierał w szkole wojewódzkiej kks. pijarów w Warszawie, a ukończywszy kurs nauk na wydziale prawa w b. uniwersytecie warszawsko-aleksandryjskim, wszedł w r. 1822 z stopniem magistra prawa na linije sądowo-etatową, z której w r. 1825 przeszedł jako adwokat na obrońcę. Od r. 1831 plenipotent m. Warszawy, został w r. 1834 mecenasem przy b. sądzie najw. inst. król., następnie w r. 1842 powrócił na linije etatową jako pomocnik naczelnego prokuratora IX departamentu rządzącego senatu. Od r. 1845 z powodu nieobecności a następnie śmierci naczelnego prokuratora Thisa, zastępował go aż do r. 1847, w którym sam na urząd ten wyniesiony, uwolniony został w r. 1850 od ciągłego zajęcia jako naczelny prokurator, z pozostawieniem jednak przy kierunku kancellaryja IX depart. i obowiązku czynienia wniosków, a to w skutek powołania go do stałej pracy w komissyi, wyznaczonej do przejrzenia projektów prawa cywilnego, dla królestwa Polskiego ułożonych. Pod jego przewodnictwem, a głównie olbrzymią jego pracą, wygotowanym został z r. 1852 projekt kodexu cywilnego dla król. pols. z 4-ech ksiąg złożony i 2,343 art. obejmujący. W ciągu tworzenia tego projektu Wołowski wypracował uwagi nad tytułem II-im ks. II-ej tegoż projektu: *O nabywaniu praw do majątku przez spadek*. W tymże komitecie prawnym i także głównie pracą Wołowskiego ułożonym został również projekt do kod. post. sąd.: objaśnienia zaś przepisów tego projektu niemal wyłącznie jego ręki jest dziełem. Następnie był członkiem delegowanym w komitecie do rozbioru projektu nowej organizacyi sądownictwa

wreszcie członkiem komitetu ustanowionego przy kom. rząd. sprawiedl. do prac towarzyszących wprowadzeniu rzeczonej organizacyi w wykonanie jak: *Ustawy przechodniej instrukcyi dla sądów gminnych, obrońców* i t. d. Prace te w niewielu egzemplarzach bądź litograficzne, bądź w rękopismach świadczyć będą o jego olbrzymiej pracy, gruntownej znajomości prawa i wyższych poglądach na stosunki społeczeństwa z prawodawczego stanowiska. Należą one do najważniejszych płodów pióra Wołowskiego, chociaż jego wnioski prokuratorskie, tak w powiększonych kompletach jak i w ogólnem zebraniu senatu czynione, zyskały równie zasłużone uznanie. Wraz z poprzednikiem swoim Thisem, którego zasługi uczcił głosem pogrzebowym w obec ogólnego zgromadzenia senatu w r. 1847, wpływał na ustalenie jurysprudencyi krajowej a jako współredaktor *Temis polskiej*, wychodzącej od r. 1828—1830, zamieszczał w niej pod cyfrą J. K. W. ważne tak w kwestyjach cywilnych jak i karnych artykuły, Był współredaktorem *Biblioteki Warszawskiej* gdzie jest jego: *Głos naczelnego prokuratora przy otwarciu posiedzeń IX departamentu rządzącego senatu w d. 19 Września r. 1862* (*Bibl. Warsz.* z r. 1862 tom IV str. 304—315). Bardzo czynny członek towarzystwa dobroczynności, i przez pewien czas jego radca prawny, dowiódł, że obok tak ważnych prac publicznych i naukowych nie zapomniał i o moralnym obowiązku niesienia ulgi cierpiącym. W r. 1861 przez dni kilka pełnił obowiązki dyrektora głównego w kommissyi rządowej sprawiedliwości. Od r. 1862 dziekan wydz. pr. i adm, w szkole głównej warszawskiej zjednał sobie odrazu cały wydział, t. j. tak nauczających jak uczących się a dobrą zawsze radą i serdecznem a trafnem przymówieniem się naprowadzał nieraz młodzież na drogę prawdy. Całą swoją pensyję, jako professora dziekana, przeznaczył na stypendyja dla 6-ciu studentów, które im wypłacał, tając prawdziwe ich źródło, co się pokazało dopiero po uwolnieniu go od obowiązków dziekana, które wraz z uwolnieniem zupełnem od służby nastąpiło w r. 1863. W Lipcu tegoż roku wyjechał do Rossyi, gdzie początkowo w mieście Penzie a następnie Narowczacie pracował nad wykładem kodexu cywilnego, który miał zamiar czytać po powrocie do Warszawy słuchaczom wydziału prawa w szkole głównej. Wykład ten (2 księgi kodeksu całej i znaczna część 3-ej), rodzina śp. Wołowskiego ma zamiar ogłosić drukiem, co tem ważniejszem będzie nabytkiem w naszej literaturze prawnej, że nie mamy dotąd komentarza do kod. cyw. król. pol., zastępującego u nas I-ę księgę kod. Nap. W czasie pożaru w miejscu ostatniego swego pobytu niosąc czynny ratunek, zaziębił się i uległ chorobie, która go o śmierć przyprawiła tamże w miesiącu Październiku roku 1864. Zwłoki jego do Warszawy przewiezione, spoczywają na Cmentarzu Powązkowskim. *E. G.*

Wołowski (Ludwik Franciszek Michał Rajmund), ekonomista, urodził się w Warszawie d. 31 Sierpnia 1810 roku, z ojca Franciszka, deputowanego na sejm z miasta Warszawy. Od r. 1823 przez lat cztery pobierał nauki w Paryżu, poczem wrócił do Warszawy i tu czynny brał udział w powstaniu 1831 r. jako kapitan artylleryi, vice-referendarz w radzie stanu i nakoniec sekretarz legacyi wysłanej do Paryża, gdzie odtąd pozostał, otrzymawszy indygenat. W r. 1834 założył czasopismo: *Revue de legislation et de jurisprudence*, w którem podnosił ważne kwestyje finansowe i przemysłowe, wraz z Leonem Faucher, którego siostrę zaślubił. W r. 1839 pozyskał katedrę prawa w szkole sztuk i rzemiosł, a w r. 1848 został członkiem rady tegoż instytutu. W tym czasie, jako znany ze swych opinij liberalnych, wybrany został członkiem

zgromadzenia konstytucyjnego z departamentu Sekwany. W ogóle należał do stronnictwa demokratyczno-umiarkowanego, podnosił nieraz głos w ważnych rozprawach parlamentarnych i wybrany został do ciała prawodawczego. Zawód polityczny ukończył w r. 1851. W roku następnym założył w Paryżu pierwsze stowarzyszenie kredytu gruntowego (*crédit foncier*), co było zawiązkiem takiegoż później stowarzyszenia dla całej Francyi i rozpoczął powtórnie wykład nauk ekonomicznych w konserwatoryjum.. W r. 1855 został członkiem akademii umiejętności moralnych i politycznych. Z prac Wołowskiego ważniejsze są: *Des sociétés par actions* (1838); *Mobilisation du Crédit foncier* (1839); *Des fraudes commerciales* (1843); *De l'organisation du travail* (1845); *Etudes d'économie politique et de statistique* (1848); *De l'organisation du crédit foncier* (1849); *Henri IV économiste*; *Introduction de l'industrie de la soie en France* (1855); *Introduction de l'economie politique en Italie* (1859); *Les finances de la Russie* (Paryż, 1864) i wiele rozpraw zamieszczonych po czasopismach. Z niemieckiego przełożył G. Roscher'a, *Principes d'économie politique*, 1856). *Ad. Gr.*

Wołowszczyzna, podatek w wołach składany niegdyś przez obywateli Wołynia, zkąd obfita w bydło prowincyja mogła nawet otrzymać nazwisko. Podatek ten w innych prowincyjach nazywał się *Wół*. Aleksander Jagiellończyk, przywilejem bez daty, lecz około r. 1505, zwolnił był Wołyń od tego podatku na lat 12.

Wołożyn, miasteczko w dawnem wojew. Wileńskiem pow. Oszmiańskim, dziś w gubernii i pow. tychże imion, leży nad rz. Wołożynką wpadającą z lewej do spławnej rz. Isloczy. Było niegdyś własnością książąt Wołożyńskich, idących podobno z tego samego domu co Holszańscy; następnie posiadali je Słuszkowie; obecnie jest własnością hr. Tyszkiewiczów. Józef Bogusław Słuszka, marsz. nadw. w ks. lit., fundował tu w r. 1683 bernardynów, którym przy dawniejszym kościele drewnianym klasztor również drewniany wybudował, oraz annatą rozmaitego zboża, bydląt domowych, drobiu, masła, łoju, miodu etc. zakonników opatrzył. W r. 1806 Jozef Ignacy Tyszkiewicz starosta wielatycki założył dla nich piękny kościół murowany, który po ukończeniu poświęcono pod wezwaniem św. Józefa Oblubieńca. Ładną gipsaturę świątyni wykonał rzeźbiarz Palman; jego też ręki jest grobowiec wspomnionego Tyszkiewicza, zmarłego w r. 1815. Bernardyni od swojego wprowadzenia do r. 1838 utrzymywali w Wołożynie studyja zakonne i szkołę parafijalną. Klasztor ich skasowano w r. 1864. Znajduje się tu rozgłośna szkoła żydowska, z której wychodzą rabini i melamedy, trzymający się z największą surowością starych zwyczajów, a przez to stanowiący stronnictwo jak najbardziej przeciwne szkole rabińskiej w Wilnie, usiłującej nowego ducha czasu z nauką Mojżeszową pogodzić. Szkoła ta miewa po kilkuset uczniów, utrzymujących się z ofiar dobrowolnych, o przewodnicy jej wespół z rabinami ejszyszkiemi, wielkiej na Litwie używają wziętości. Jeden z nich szczególniej tak ogromnego z nauk nabył rozgłosu, że dał początek znanemu powszechnie przysłowiu: «Uczony jak rabin wołożyński.» Miasteczko drewniane, dosyć ubogie; ale malownicze, ma 183 domy i 2,528 mieszkańców. W okolicy jego znajdują się łomy ciosowego kamienia. *W. K.*

Wołpa, miasteczko przedtem w wojew. Nowogrodzkiem pow. Wołkowyskim, dziś w gub. i pow. Grodzieńskim, leży nieopodal lewego brzegu Niemna przy ujściu rzeczki Wołpy lub Wołpianki do Rossy, o mil 8 $^1/_2$ powyżej Grodna, pod $53^0\ 22'\ 14''$ szer. półn. a $23^0\ 1'\ 2''$ dług. wsch. od Paryża. Aleksy

książę Holszański, wojewoda wileński, kanclerz króla Kazimierza Jagiellończyka, dzierżąc dobra Wołpę z łaski królewskiej, zbudował tu wespół z małżonką swoją Jadwigą kościół katolicki, który biskup wileński Jan Łosowicz pod wezwaniem N. Maryi Panny i św. Jana Chrzciciela konsekrował. Wojewoda dokumentem datowanym w drugi dzień Krzyżowy r. 1478 nadał temu kościołowi grunta, tylko poddanych ciągłych, kilku czynszowników i kilku służebników niewolnych (każda kategoryja z osobna), tudzież dziesięcinę z majątku Dworzec. Paweł Holszański biskup łucki a następnie wileński «pan i dziedzic» zwanej już miastem Wołpy, wnuk poprzedzającego, nadanie jego w r. 1531 ponowił i pomnożył; co Zygmunt III przywilejem z r. 1613 zatwierdził. Prócz kościoła, pobożna Zofija Holszańska, małżonka Aleksandra kasztelana wileńskiego, a matka biskupa Pawła, wzniosła tutaj kaplicę pod wezwaniem św. Anny, Poczęcia N. M. Panny, św. Zofii, św. Pawła, Aleksandra i ww. ss. Biskup Paweł, spełniając wolę matki, dał w r. 1518 fundusz złożony z folwarku Nowydworzec, z daniny pieniężnej, miodu, wosku, wrębu do lasu etc. na utrzymanie przy tej kaplicy czterech mansyjonarzy; co Zygmunt I przywilejem z r. 1526 potwierdził. Następnie w r. 1532 biskup Paweł nowe jeszcze nadanie gmachu Dudowszczyzny dla tej kaplicy uczynił. W r. 1520 Stanisław Rambowicz z małżonką swoją Dorotą z Ożarowskich, fundował tu i bogato uposażył altaryję. Bajką jest, co Kognowicki utrzymuje (*Życie Sapiehów*, III, 97), iż Aleksander Holszański kaszt. wil. miał darować Wołpę królowej Bonie, skutkiem czego z dóbr dziedzicznych miało zostać starostwem. Dopiero po wygaśnięciu rodziny książąt Holszańskich około r. 1600, Wołpa jako nadanie królewskie powróciła z mocy praw litewskich do dóbr korony; w r. 1609, Zygmunt III, w przywileju danym plebanowi na wolne utrzymywanie szynku, już ją nazywa «naszem miastem». W r. 1613 Wołpa jako starostwo była w rękach Sędziwoja Czarnkowskiego wojewody łęczyckiego, generała małopolskiego, który wespół z żoną swą Anną z Rytwian, nadał fundusz na kaplicę Panny Maryi i na utrzymanie istniejącego już tam szpitala. Inni przed nim i po nim pomnażali tu nadania, a Zygmunt III przywilejami r. 1613 i 1622 wszystkie potwierdził. W r. 1643 starostą tutejszym był Kazimierz Leon Sapieha, który Władysława IV i Cecyliję Renatę jadących do Wilna, świetnie podejmował w Wołpie. Następnie w r. 1661, na mocy konstytucyi sejmowej, starostwo wołpiańskie w summie 100,000 złp. Pawłowi Sapiesze wojewodzie wil. zawiedzione zostało, a tak po raz drugi przeszło na własność prywatną. W rok potem w obrębie dóbr Wołpy, ale nie w samem mieście, jak niektórzy błędnie podają, nastąpił tragiczny zgon hetmana Gosiewskiego, zamordowanego przez rozhukane żołdactwo (ob. *Gosiewski Wincenty*). W posiadaniu Sapiehów była Wołpa do roku 1831, poczem drogą konfiskaty przeszła na własność skarbu. *H. K.*

Wołucki (Andrzej z Wołuczy), znakomity rymotwórca łacińsko-polski; zaledwie lat 18 życia dosięgnął już poezyje jego zachwycały wszystkich, a król Stefan Batory publicznie ozdobił go wieńcem laurowym w r. 1578. Powracając z Turcyi, gdzie był jeździł z Tomaszem Drohojewskim, referendarzem koronnym, umarł młodo w r. 1588. Poezyje jego nie doszły naszych czasów. — **Wołucki** (Paweł), brat poprzedzającego, biskup kujawski, urodził się w r. 1560, z ojca Jana podsędka rawskiego herbu Rawicz. Nauki pobierał we Włoszech, dokąd wysłał go Stanisław Miński podkanclerzy koronny a gdy powrócił i obrał sobie stan duchowny, umieścił w kancellaryi królewskiej. Prędko w godnościach postępując został najprzód kanonikiem łuckim, dalej

krakowskim r. **1591**, potem sekretarzem koronnym. Tegoż roku mianowany biskupem kamienieckim, trzymał przytem i opactwo mogilskie. Z tego postąpił na biskupstwo łuckie, wyniesiony przez króla Zygmunta III gdy wrócił z poselstwa z Rzymu, które wysłany do Pawła V papieża, sprawił z zadowolnieniem monarchy i pochwałą dla siebie. Na katedrze łuckiej zalecił się wielu sprawami pasterskiej gorliwości swojej około dobra dyecezyi. Kościół katedralny spalony od ognia w czasie wojny dźwignął zupełnie; przyjaciel jezuitów, sprowadził ich do Łucka i wystawił kollegium, podobnież w Brześciu litewskim i w Rawie, w tem ostatniem miejscu założywszy konwikt dla ubogich uczniów. Pasterz gorliwy nie wymawiał się od żadnej apostolskiej pracy, sam miewał kazania do ludu, słuchał spowiedzi, hojnie rozdawał jałmużny. Zostawszy biskupem kujawskim r. **1616** zwiedził zaraz całą dyecezyję, zwołał synod i obostrzył prawami karność duchowną, stosując się do koncilium trydenckiego. Ułożył z kapitułą nowy statut dla swoich następców. Szczodry na kościoły, nie skąpił pieniędzy i na potrzeby Rzeczypospolitej, stawiając na jej ratunek liczne chorągwie, które wysyłał do obozu a na wykupno niewolników z rąk pogańskich wysypywał znaczne summy ze swoich dochodów. Był ten czcigodny biskup, jak pisze Damalewicz, umiarkowany we wszystkich sprawach swoich, poważny w mowie i z oblicza, a wszelako miły i tchnący łaskawością. W radzie i postanowieniach na wszystko baczny, na słowa skąpy, ale przy powziętej raz myśli stateczny. Bez żadnej obłudy, opiekun wielki cnoty i zasługi. Kochał się w ludziach mądrych i pobożnych. Umarł jak żył świątobliwie r. **1622**, pochowany w katedrze Włocławskiej w kaplicy N. Sakramentu, gdzie dotąd ma nagrobek z wielkim na płótnie malowanym jego portretem, nad którym na czarnej marmurowej tablicy, złoconemi w głąb rzniętem głoskami mieści się stosowny napis. *F. M. S.*

Wołyń, starożytny nieistniejący dziś gród warowny, wspomniony w spisie znakomitych miast Rusi około XII wieku (*Poln. Sobr. Lit.* VII, **240**), tem szczególniej ciekawy dla dziejopisów, że od niego nastał początek imienia prowincyi Wołynia i zamieszkującego ją ludu Wołynian. Nestor pod r. **1077** wspomina po raz pierwszy o Wołyniu, z powodu wyprawy księcia Wszewołoda, idącego z nad Dniepru przeciwko bratu swojemu Izasławowi wracającemu z Polski (*Sobr. Lit.* I, **85**). Poprzednio ilekroć mówi o ludności zamieszkującej obszary Wołynia, nazywa ją Bużanami i Dulebami; ztąd wniosek, iż gród Wołyń, który tej ludności nowe dał imię, powstał jako warownia dopiero za czasów chrześcijaństwa Rusi. Bliżej położenie tego grodu wskazuje choć ubocznie Nestor w wyliczeniu skupień ludności na dzisiejszej Rusi południowej; pisząc bowiem około r. **1110**, powiada: «Bużanie ztąd nazwani że osiedli nad Bugiem, gdzie teraz Wołynianie» (*Lat. Nesto.* wyd. Kotk. str. **16** i **20**, lecz Kotkowski w ustępie o Bużanach ważny wyraz *posleże*, znaczący *później*, niewłaściwie tłomaczy przez *nareszcie*). Daleko ściślej z niewiadomych nam źródeł oznaczył położenie starożytnego zamku Wołynia Długosz, powiadając, iż za dawnych lat gród ten znajdował się przy ujściu do Buga rzeki Huczwy, którą nazywa Uczew, na miejscu, gdzie za jego czasów w wieku XV była już tylko wioska, pewno od owego grodu nazwana Gródkiem (*Historia*, wyd. lipsk I, **18**). Idąc za tą wskazówką, Naruszewicz znalazł dotąd istniejący Gródek Nadbużny, na wschód od Hrubieszowa, a nadto w pobliżu wieś Wolicę, której na kartach, jakie mamy pod ręką, nie widzimy. Wszakże historyk nasz nie był pewnym, czy Wołyń istotnie stał na tem miejscu (*Hist.* wyd. r. **1780**, t. II, **415**). Zupełne stwierdzenie tego faktu,

a zarazem prawdomówności Długosza, zawdzięczamy Czarneckiemu, który za przewodnictwem Długosza i Naruszewicza, rzeczywiście odkrył we wskazanem miejscu nad samym Bugiem szeroko zakreślony wał starożytnego słowiańskiego horodyszcza, z tą tylko różnicą, że wieś Gródek leży na lewym, horodyszcze zaś tuż na prawym brzegu rzeki (*Russk. Ist. Sborn.* t. III). Wewnątrz okopu znalazł Czarnecki mnóstwo odwiecznych mogił. Toby wnosić pozwalało, iż tu był cmentarz Bużan, może nawet starszy od grodu, a sam gród, jak chce Długosz, stał na lewym brzegu Buga. Późniejsza ziemia Chełmska razem z Łucką nosiła dawniej wspólną nazwę Wołynia (Dług. l. c.); znajdowanie się więc zamku z tej strony rzeki mogło być rzeczą naturalną. Co do nazwy prowincyi od grodu, Naruszewicz o tem powątpiewa, przypuszczając, iż przynieśli ją wychodźcy z nad Wolgi, niby Wołhanie. To się jednak sprzeciwia przytoczonemu wyżej świadectwu Nestora i wyraźnemu twierdzeniu Długosza (l. c.), oraz praktyce dawnych czasów. Osady i całe prowincyje ze swą ludnością, jak poprzednio od rzek i przestrzeni, tak później pospolicie brały imię od grodów warownych, np. Łuck Łuczanie, Halicz Haliczanie, a Haliczem lub Łuckiem zwało się nietylko miasto, lecz i księstwo. To samo rozumieć należy o Wołyniu, który udzieliwszy swego imienia szerokiemu obszarowi kraju, sam legł w perzynie, jeżeli nie wcześniej z ręki Jadźwingów, to podczas najazdu Mongołów w pierwszej połowie XIII wieku. *W. K.*

Wołyń, *wołyńska Ziemia.* Nestor wyliczając plemiona słowiańskie, w przestrzeni od Ilmenu do Buga, mówi, „że byli Polanie, Drewlanie, Nowogrodzianie, Połoczanie, Dregowiczanie, Siewierzanie, Bużanie, siedzący nad Bugiem, a w końcu Wołynianie.” Zaraz potem dodaje Nestor: »I żyli w zgodzie Polanie i Drewlanie, Siewierzanie i Radymicze i Wiatycze i Chorwatowie. Dulebowie żyli nad Bugiem, gdzie dziś Wołynianie, a Onlicze i Tywercy siedzieli nad Bohem i nad Dniestrem, przytykając aż do Dunaju, było ich mnóstwo. Siedzieli po nad Bohem, i nad Dniestrem, aż do morza, są grody ich po dziś dzień. A to się zwała u Greków Scytja wielka” (Nestor u Bielowskiego, str. 557—558). Opisując wojny Bolesława Chrobrego z Waregami Nestor, mówi w innem miejscu pod rokiem 1018: »poszedł Bolesław ze Świętopełkiem na Jarosława z Lachami. Jarosław zaś zebrawszy Ruś i Waregów i Słowian, poszedł na przeciw Bolesława i Świętopełka, przyszedł ku Wołyniowi i stali po obu stronach rzeki Bugu. A był u Jarosława piastun i wojewoda imieniem Budy, począł łżyć Bolesława« (tamże, str. 691). I jeszcze raz potem, kiedy wygnany z Kijowa, książę Izasław wracał nad Dniepr, popierany przez Bolesława Śmiałego, opowiada Nestor, jak Wszewłod panujący chwilowo w Kijowie, „wyszedł przeciw bratu Jarosławowi na Wołyń, i zawarli pokój” r. 1077 (tamże, str. 748). Te jedynie natrafiamy w Nestorze wspominki o Wołynianach i o Wołyniu. Z nich idzie to przekonanie, że lud słowiański, Wołynianie, mieszkali gdzieś w przestrzeni pomiędzy Bugiem, a Korynią, gdzie zaczynało się Polesie pokryte piaskami, bagnami i sosnowemi lasami, to jest siedzieli między Bużanami a Drewlanami, nad Styrem i Horyniem, że zajmowali sam środek dzisiejszej wołyńskiej Ziemi i że ukazali się na tem miejscu po Dulebach. Dulebów najechali w czasach bardzo dawnych Obrowie i ciężką na nich zarzucili niewolę. »Jeśli obrzyn miał jechać, nie kazał zaprzęgać do telegi ani konia, ani wołu, jeno kazał zaprządz trzy, cztery, lub pięć niewiast, aby wiozły obrzyna. A byli obrowie wzrostem wielcy a hardzi umem i Bóg zniszczył ich, pomarli wszyscy i ani jeden obrzyn nie-

został; jest i podziś dzień przysłowie: zginęli jako obry, po których nie ma ani plemiennika, ani dziedzica« (Nestor, tamże, str. 558). Wprzódy jednakże nim ich Bóg zniszczył, dali się Obrowie we znaki słowiańskim ludom, a kiedy opuścili okolice Styru i Horynia, powlekli za sobą wgłąb Pannonii, co mogli Dulebów, których garść potem utonęła w Czechach. Na miejscu Dulebów pokazują się potem Wołynianie, jak mówi Nestor. Byli więc pewno Wołynianie potomkami, dziedzicami Dulebów, pochodzili od tych w prostej linii, którzy się uchronili od obrzyńskiego pogromu, którzy wytrwali wbrew nieszczęściu. Bużanie, to zapewne także Wołynianie tylko osiedli nad Bugiem, bo zwykle słowiańskie ludy od rzeki przybierały swoje nazwiska. Ale zkąd się to wzięło samo nazwisko Wołynia? Długosz nas o tem objaśni. W opisie rzek polskich mówi pomiędzy innemi o wpadających do Buga, to co następuje: »Toż Uczew, którego źródło z lasów Gródka i Podhorycy, ujście zaś we wsi Gródku, gdzie wprzód od niepamiętnych czasów wznosił się gród Wołyń (ob.), od którego całą tę ziemię nazwano Wołyńską.« Znajdują dzisiaj pod Hrubieszowem dwie wsie podobnego nazwiska, Grudek i Wolica, może to starodawnych tych historycznych miejsc żyjące jeszcze pamiątki (Naruszewicz, *Historyja*, tom II, str. 470). Warjant tego nazwiska, na który natrafiamy po latopisach jest: Wolynianie, Wełnianie. Bużanie musieli zajmować posady wzdłuż Bugu, po obudwu rzeki brzegach od Brześcia aż w okolice chełmskie, które już należały do czerwieńskich grodów, do Chrobacyi. Za Bugiem najpółnocniejszą część Wolynia, graniczącą już z Jadźwingami i z Litwą zajmowali Łuczanie, także odnoga Wołynian. Łuczanie ci zostawali w najbliższem pokrewieństwie z Łęczanami, Łęczycanami nad Bzurą, sąsiadami z Kujawian i Mazurów. Kiedyś przed wiekami jakaś burza polityczna rozerwała tych Łuczan, Łęczan na dwie połowy, jak i Polan, którzy byli nad Wartą i nad Dnieprem, jak i Dulebów, których ślady znajdujem w Czechach, Łuczanie mieli starą swoją osadę Łuck, Łęczanie zaś Łęczycę. Wszędzie uderza już nie samo tylko podobieństwo, ale i tożsamość nazwisk. Łęczanie za Bugiem, później w Wołynian przeszli, to jest liczono ich do Wołynian, Łęczanie nad Bzurą Lechami zostali, trzymając się zawsze osobno wśród innych plemion. W tym stanie były rzeczy, kiedy Polanie nad Wartą przez Piastów prowadzeni, tworząc państwo, łącząc plemiona, docierali do Bugu, i mocną nogą stanęli wśród czerwieńskich grodów. Zażywały długo spokojności wołyńskie ziemie, i spłynęłyby szczęśliwie w jedną całość z państwem Piastów, czystym wyrobem narodowych dążeń, gdyby na nieszczęście niepojawił się w tych stronach straszny nieprzyjaciel waregski. Szedł od północy rozbijając do Kijowa, i tu zakładał ognisko swojej potęgi na słowiańszczyznie. Oleg pierwszy przewalił się na tę stronę Dniepru, i podbił wszystkich Polan i Drewlan, z Onliczami i Tywercami zaś prowadził wojnę. R. 907 zaś wyprawiwszy się na Grecyję, już w swoim orszaku łupieżczym wiódł nawet Chorwatów i Dulebów; to się znaczy, że podbojami swojemi musiał sięgnąć Wolynia i grodów czerwieńskich. Ale te zdobycia jego nad Bugiem musiały być jeszcze bardzo nie pewne, bez podstawy; to przelatywała widać tylko po ziemi kometa waregska i ogonem swoim Wolynian pogłaskala. Igor już sumienniej dokonywał podboju, lecz psuł mu sprawę potężny car bulgarski Symeon, którzy podówczas trząsł Carogrodem, a w r. 942 wyprawiał się nawet i na Chorwatów (Nestor u Bielowskiego, str. 587). Igor i Olga złamali nareszcie opór Drewlan. Wołynianie czekali ze drzeniem swojego losu i stało się, jak się obawiali. Włodzimierz, Waldemar, Konung Kijowa r. 981 poszedł na Lachów i zajął

grody Przemyśl i Czerwieńsk. Kiedy odrywał już ziemie od żywego państwa, od wzrosłego już organizmu, tembardziej łatwo mu było zająć Wołyńskie kraje, które też leżały po drodze do czerwieńskich grodów. Tak więc rok 981 można uważać za niezawodny; w nim potęga Waregów stanowczo się osiedliła w całej przestrzeni słowiańskich ziem od Dniepru do Bugu, nawet za Bug wylała. Waldemar posadził aż trzech synów swoich na Wołyniu i Polesiu, pomiędzy Dnieprem a Bugiem, grody czerwieńskie zaś, kraj od Bugu po San, dla siebie, to jest dla wielkich książąt kijowskich zachował. Nie daleko od Bugu założył na Wołyniu gród, który od jego imienia lud przezwał Włodzimierzem. Świetna przyszłość czekała gród ten; odebrał pierwszeństwo Łuckowi i przez długie lata był stolicą całej ziemi, księztwa najdostojniejszego na Wołyniu, stolicą stolic książęcych. O Włodzimierz tak się ubiegali waregscy władzcy Wołynia, jako Kijów całe linije książąt, perejesławska i smoleńska, jak Piastowie spierali się o Kraków. Te pierwsze dzielnice na Wołyniu były: turowska na Polesiu, drewlańska na Owruczu i włodzimierska, czyli właściwie wołyńska; w pierwszej osiadł Świętopełk, zięć naszego Bolesława Chrobrego, w drugiej Świętosław, w trzeciej Wszewłod, rodzeni bracia. Widać prędko pomarli synowie Włodzimierza, wołyński i drewlański, kiedy nic o nich latopisy nie podają, Świętopełk jeden przeżył braci i torował drogę wpływowi polskiemu na Wołyń. Przywiózł mu żonę do Turowa, biskup Kołobrzeski Reinbern. Kraj Wołyński świeżo nawrócony, był jeszcze nie uprawioną rolą dla chrześcijaństwa, miał wcale ponurą postać i pogańskie wejrzenie, tem bardziej dzikie były strony zapadłe Polesia. Reinbern pierwszy apostołować tu przyjechał. Mąż »w wyższej kształcony umiejętności od rozumnych mistrzów, dostąpił pasterskiej dostojności drogą zasługi.« (Dytmar, ks. VII, rozd. 52). Nie starczyło jego historykowi słów za wyrażenie, niestarczyło nauki i wymowy, żeby dokładnie wystawić obraz działań biskupa na Polesiu: pierwszy dopiero niszczył bałwany i ogniem tępił świątynie pogańskie; jakieś morze, zapewne jezioro wielkie, które podówczas być jeszcze mogło na Polesiu, zaludnione od złych duchów, to jest takie, do którego lud szczególne przywiązywał nabożeństwo, oczyścił wrzuceniem w głębiny czterech kamieni, olejem św. namaszczonych, wlaniem wody święconej. „Nowotną płonkę zaszczepiał Bogu w nazbyt dzikiem drzewie" i przez to dla wiary torował pole przyszłym jej apostołom (Dytmar, tamże). Waldemar i biskupa i Świętopełka i Bolesławównę polską kazał uwięzić. Niedługo potem sam Waldemar zakończył życie i Świętopełk panował w Kijowie. Wtedy Bolesław Chrobry pierwszy raz stanął nad Bugiem. Dotąd w utarczkach swoich z Waldemarem przypadkiem chyba w te strony zachodził i nie mógł nic stanowczego przedsięwziąć, bo ciągle zajęty był wielką wojną z cesarstwem Niemieckiem, rozkuwaniem z kajdan braci swoich pomiędzy Odrą a Łabą. Lecz teraz zawarł stanowczy z Niemcami pokój i mógł całą swoją uwagę zwrócić na Wołyń. Król Chrobry przyszedł wetować krzywd ojca w grodach czerwieńskich, stanowczo chciał usunąć Waregów i z wołyńskiej ziemi i kraj ten zaciągnąć do jedności polskiej. Spóźnili się nieco Piastowie, ależ i oni niewinni, robili co mogli; najazd germański rozerwał ich siły, Waregom ręce przez Polskę podawał na słowiańską wolność. I oto nastręczyło się pole. Przerwana praca Piastów około skupiania plemion zawiązuje się na nowo, Bolesław staje nad Bugiem. Jeden cios straszliwy zdruzgotał nad Bugiem całą waregską potęgę, tył podali łatwo i »legło nieprzeliczone mnóstwo uciekających;« oporu silnego już nie byli w stanie nigdzie królowi

uczynić (Dyt., ks. VIII, rozd. 16). Bolesław pędził przed sobą wciąż rozpierzchłych na wszystkie strony »błąkających się nieprzyjaciół.« Wszędzie po drodze witali go Wołynianie, »z wielkiem poszanowaniem i z podarunkami.« Świętopełka lubili Słowianie, przyjmowali więc z radością swego »dawno utraconego pana,« i nawet Dytmar tej »życzliwości« przypisuje po części okoliczność, że »cała kraina obróciła się do zwycięzcy.« Dytmar spuszcza z uwagi pociągi plemienne i dynastycznym względom przypisuje pewne względy. Tam uchybienie z niewiadomości, tu przesada. W każdym razie na stronę Świętopełka świadczy to, co Dytmar o życzliwości dla niego powiada. Widać też, że Bolesław Chrobry szedł przez dzielnicę jego, Turowskiem księztwem, które musiało nieco głębiej sięgać do Wołynia ku południowi. Pewno Brześć i Łuck leżały w księztwie Świętopełka. Gdyby ten zięć Bolesława Chrobrego nie miał pomimo swoich zalet, waregskiej natury, nie zginąłby potem tak nędznie i ów pierwszy krok Polski ku wschodowi byłby pozostał stanowczym. Zdrada zepsuła wszystko, i Polska z tej wojny waregskiej jedynie tę wyniosła korzyść, że odzyskała stare grody czerwieńskie. Wołyń więc został pod panowaniem Waregów. Rozpadać się począł powtórnie na dzielnice za Jarosława, twórcy Prawdy ruskiej, a raczej po jego śmierci, bo wtedy Wołyń został jedną z pięciu wielkich dzielnic idealnego państwa Waregów. Na synu Jarosława Igorze zdobywał Wołyń Bolesław Śmiały. Im później, tem trudniej było Polsce sięgać w te strony, bo czas płynął, a i Waregowie umacniali się w zdobytych raz stanowiskach. Nie mieli wprawdzie miłości ludu, lecz władzę swoję krzepili przez to, że ich było coraz więcej i więcej przez to drużyn już werbowanych i ze Słowian. Awanturniczość Waregów była powodem, że nigdy stale jedna dynastyja ich osiedlić się nie mogła na Wołyniu; rzadki to wypadek w czerwieńskich grodach, które potem znowu utraciła Polska, że na nich siedziała ciągle jedna rodzina Rościsławowiczów. Drugą cechą awanturniczości tej było, że Wołyń przechodząc z ręki w rękę, przez różne dynastyje, nigdy nawet nie zachowywał jedności swojej, że był rozrywany, dzielony, że się rozpadał na części i składał na nowo, że ciągle z niego wykrajały się nowe państwa, nowe stolice; dzisiaj powstawały, jutro upadały. Pochodziło to ztąd głównie, że kijowscy wielcy książęta uważali Wołyń za swoją prowincyję, za ziemie Kijowskiego państwa i sądzili, że rozporządzać nią mogli. Kiedy Perejesław, Czerniechów, Smoleńsk, już nabyły samodzielności i przypadły pewnym dynastyjom, Wołyń wciąż jeszcze i długie czasy uważał się tylko za przedłużenie Kijowa ku zachodowi, aż po dzielnicę czerwieńskich grodów. Woleliby książęta kijowscy sami na siebie trzymać te wołyńskie ziemie, kiedy to już ich prowincyja. Ale było to trudno, bo książąt się namnożyło, a każdy chciał panowania, a każdy się dzielnicy dobijał wojną, a wielki książę kijowski opędzić się im nie mógł, a powagę swoją już utracał, jaką miał za Waldemara, za Jarosława czasów. Nawet najrozumniejszy z Waregów Monomach, nie potrafił stawić czoła tej wzrastającej powodzi i nie był wszechmocnym. Nie było więc linii książąt, któraby na Wołyniu, wśród ciągle burzliwej historyi waregskiej nie znalazła swoich dzielnic. Czerniechowscy nieraz dopadali tu panowania, książęta z Nowogrodu wielkiego tu spieszyli, bo woleli mieć swój własny kąt, jak zależeć od łaski republikanów, nawet nieraz kiedy najazd suzdalski opanował Kijów, rwał i on Wołyń na kawały, na małe dzielnice. Przecież w dawniejszych czasach dwie główne linije książąt rozpościerały się po Wołyniu i zdawało się, że na nim się utrzymają; była to linija Izasława, tego, co przywracał go na tron kijowski

Bolesław Śmiały i linija jego brata Igora. Igor był panem Wołynia na zasadzie prawnego podziału między bracią, Izasławowicze zaś osiadali tu z konieczności i z potrzeby, gdy linije młodsze spierające się przez sto lat o posiadanie Kijowa, wytrąciły ich z nad Dniepru. Syn Igora Dawid, niegodny książę, posunął się aż do zbrodni (ob. *Wasilko Trębowelski*). Potomkowie Izasława padali sami ofiarą zbrodni. Pomimo tego, jedna ich, zdaje się, gałąź przechowała się na Wołyniu, głowę skłoniwszy w milczeniu przed potęgą wypadków i przetrwała aż do czasów jagiellońskich, w rodzinach książąt stepańskich i pińskich. Na końcu, po wszelkich ambicyjach i pretensyjach, rozsiadła się na Wołyniu linija Perejesławska z za Dnieprza w rozrodzonych Monomachowiczach. Rycerska ta linija, zuchwała, ambitna, najniespokojniejsza, z Wołynia ciągle zdobywała tron kijowski i pobita nad Dnieprem, cofała się nad Horyń, o nowych marząc wyprawach i wspaniałości. Zniszczyli ci Monomachowicze świetność Kijowa, który w strasznych walkach podupadł, zeszedł na ruinę wielką. Monomachowicze nad Dniepr ściągnęli pioruny suzdalskie. W skutku tego kilkakrotny zalew Wołynia. Drobiła się wówczas ziemia w księztwa, które znikały jak przelotne meteory. Za każdym razem, kiedy Suzdal opanował Kijów, starał się nasadzić swoich drobnych książąt po obudwu brzegach Dniepru, a mianowicie z zachodniej strony, tu szukając oparcia dla swojego panowania w stolicy. Otoczony Kijów małemi księztwami, w których panowali nowi zdobywcy, był jakby w kleszczach i musiał znosić jarzmo, które inaczej pomagali mu zrzucać z siebie książęta Wołynia, Monomachowicze. Wtedy to różne grody podniosły się na chwilowe stolice. Włodzimierz był stolicą stolic książęcych i po nim szedł Łuck, drugi gród dostojny, chociaż wiekiem starszy. Ale kolejno, to błyszczały, to gasły: Drohobuż, Peresopnica, Kleck, Czartorysk, Stepań, na Polesiu Turów, Pińsk i Owrucz, ku Podolowi Peremil, ku grodom czerwieńskim Busk. W granicach, które zajmowały te osady, zamykał się systemat wołyński. Wkrótce Włodzimierz tak się podniósł, że zasłonił sobą nawet Kijów. Roman Mścisławowicz nawet schylić się nie chciał po dawną stolicę, a posadził na niej swojego lennika, który był i jego razem teściem, ks. Ruryka z Owrucza. Sam zaś całą uwagę swoją zwrócił na grody czerwieńskie, które chciał schwycić, bo na nich właśnie wymarła dynastyja Rościsławowiczów. Z pomocą Krakowskiego Leszka dorwał się Roman Halicza i utworzył sobie państwo, które teraz od Karpat posuwało się na wschód i północ, aż po Brześć, Owrucz i Kijów, przez całą ziemię Wołyńską. Wtedy z lennika Piastów stał się niebezpiecznym ich wrogiem. Poległ pod Zawichostem, ale jego utwór polityczny, Halicz i Włodzimierz (Galicyja i Lodomeryja) przeżyły dłuższe chwile. W panstwie tem rozróżnił jednak każdy dwie składowe części, chrobacką i wołyńską, jak w ziemi Piastów, obok Krakowskiego rozróżnił każdy osobne ks. Sandomierskie, lubo z niem często razem połączone. W państwie tem Halicz wziął pierwszeństwo, Włodzimierz zszedł na podrzędne miejsce. Na Haliczu, a jak wtedy mówić zaczęto na Rusi Czerwonej, panował król, syn Romana, Daniel; na Włodzimierzu siedział zawsze najstarszy po królu książę dynastyi. Po Haliczu Chełm, po Chełmie Lwów brały ciągle to przed Włodzimierzem pierwszeństwo. Najście mongołów przerwało ostatecznie wszelkie związki suzdalskich ziem z Dnieprem, tem bardziej z Wołyniem, a całe królestwo Danielowe odrzuciło na zachód, w objęcia Polski, w cywilizacyję katolicką. Z początku ziemiom tym ciężkie przyszło ponosić ciosy od Mongołów, dziczy stepowej i sfanatyzowanej, która jak wielka góra śniegowa we-

zbrawszy, toczyła się w przepaść i zaścielała przestrzenie. Pod rządem fiskalnym Mongołów nie mógł się podnieść byt materyjalny kraju, ale było to już ostatnie przesilenie, po którem lepsze, szczęśliwsze miały zabłysnąć czasy. Synowie i wnukowie Daniela widzieli razem i ruinę państw swoich i lgnęli ku zachodowi. Królestwo rozpadło się na dzielnice i po staremu Wołyń oddzielił się od czerwieńskich grodów, tylko już z niemi aż do końca dynastyi Daniełowej stanowił jeden systemat polityczny. W dobie Gedymina dwaj bracia rodzeni panowali na Wołyniu w dwóch najcelniejszych jego grodach, Andrzej na Włodzimierzu, Leon na Łucku i obadwaj posiadali Ruś Czerwoną. Musieli pogodzić się tak, że Leon zabrał cały Wołyń w najrozleglejszych historycznych granicach ziemi, za to książę włodzimierski miał samo tylko pobrzeże Wołynia południowe i Ruś Czerwoną. Wołyń odzyskiwał świetność swoją, ognisko życia do niego się przenosiło. Bracia byli to sprzymierzeńcy krzyżaków w ciągu zapasów Litwy z niemi, ztąd łatwo ściągnęli na siebie oręż Gedymina, który na to pamiętał, że go od tyłu książęta bezustannie zaczepiali. Gedymin po zabezpieczeniu Żmujdzi od krzyżaków, mógł swobodnie zwrócić się na południe, zagarnął Brześć, pińskie błota i posuwając się w głąb Wołynia, poraził na głowę obu książąt w bitwie walnej, książę włodzimierski Andrzej poległ. Jednakże nie miało to zwycięztwo stanowczych skutków, bo Jerzy syn Andrzeja panował jeszcze i na Włodzimierzu i na Rusi Czerwonej. Za to stryj Lew, książę na Łucku, utonął w systemacie politycznym Litwy. Jedynaczkę córkę wydał na Lubarta syna Gedyminowego. Pragnął tem okupić swoją niezawisłość i widząc, że ród jego waregski ginie, dobrowolnie się obracał ku wschodzącemu słońcu Litwy. Lubart tedy opanował stronę północną Wołynia, wtenczas gdy Polska po wygaśnięciu zupełnem Waregów zajechała Ruś Czerwoną, dawne grody czerwieńskie. Zaczęła się zaraz walka pomiędzy Polską a Litwą, które rozdzieliły się królestwem Daniełowem, bo każde państwo przeciągało do siebie resztę tego królestwa, posiadając samo połowę. Przez ten ostatni wiek zatarły się nieco granice dwóch składowych królestwa części i niepewność była, gdzie się na pograniczu zaczyna Halicz, gdzie kończy Wołyń. Różne posiadanie i różne prawa książąt zepsuły równowagę. Więc najprzód ten powód do sporu Polski z Litwą. Żadne państwo nie mogło odszukać granic swoich na ziemi. Nareszcie i ta nowa granica, która teraz stanęła pomiędzy państwami, była czysto przypadkowa; król Kazimierz i Lubart, każdy z nich, ciągnęli póty, póki mogli. Król zajął ziemię Bełzką i Chełmską na południu, Brzeską i gród Krzemieniec ku północy. Litwie zdawało się krzywdą, że Polska w owych ukrainach panuje, wyciągała ręce po cały spadek i pożądała jeszcze Lwowa, oraz kraju po Karpaty, Polska odnawiała stary swój zatarg, który prowadziła jeszcze z Waregami, ale który w dobie jej nieszczęść i podziałów, urwał się, bo siły nie było. Polska szła na te kraje w imię plemiennej słowiańskiej jedności jak pierwsi Piastowie, Bolesławowie Chrobry i Śmiały; jak wprzódy Waregów, tak teraz chciała wyrzucić z za Buga Litwę. Tylkoż niezmierna już była różnica czasu jednego i drugiego, tudzież myśli i pożądań ludów. Teraz trzy wieki przeszło, wyrobiły z Wołynian i Bużan rodzaj jakiegoś odrębnego narodu, opierającego się na tradycyi. Teraz mieli jakiś koloryt swój własny, kiedy przed laty nie mieli żadnego, a raczej tylko ogólno-słowiański. Przez trzy wieki zginęły stare tradycyje, wyrobiły się nowe. Alež te nowe nie były zbyt silne, bo Waregowie nic zbudować nie umieli; nie powiązała z nie-

mi ludu, nad którym panowali, miłość, ale łączyły ich tylko stosunki i przyzwyczajenie. Faktem jedynym jest 'to, że Ruś i Wołyń uważały się wtenczas za odrębne kraje, za odrębne państwa, kiedy przed wieki nie miały o tej odrębności żadnego wyobrażenia, zostając w stanie patryjarchalnym Jest w sercu ludzkiem zawsze czułe przywiązanie do tego, co było, a co być przestaje. W tem położeniu byli mieszkańcy dawnego Wołynia, oni jedni tylko, bo Ruś Czerwona, dawne czerwieńskie grody, do których wpływ polski przez wieki sięgał, które przed Włodzimierzem zupełnie nawet były polskie, spłynęły doskonale i od razu w jedną całość z królestwem Kazimierzowem. Litwa wyciągając po te grody rękę, sama nie wiedziała co robi, żądała niepodobieństwa. Więc tylko walką mogła iść po Wołyń. Wśród tej walki musieli stracić Wołynianie do szczętu i te nowe tradycyje swoje, o jakich wspominaliśmy, bo i nie silne były i najwięcej obrządkowe, religijne i nie było czasu do pielęgnowania ich, kiedy dwa wielkie państwa bój sobie wydały o posiadanie tej ziemi, na której mieszkali. Wołynianie czuli to, że przejść muszą na cząstki innego politycznego ciała, tylko nie wiedzieli jakiego i pogodzili się zawczasu z losem swoim. Zapewne kraj łucki miał sympatyje litewskie, kraj włodzimirski, polskie. To wszystko robiło się sąsiedztwem, stosunkami, wreszcie ocenieniem korzyści jednego i drugiego. Największa trudność była w obrządku religijnym. Litwa, to jest książęta jej, bardzo łatwo przyjmowali wiarę chrześcijańską, język i obyczaje podbitych ziem słowiańskich i Wołynianin tu nie czuł nad sobą żadnej zmiany, któraby go podrażniła, tylko dynastyja litewska zastąpiła waregską i nic więcej. Owszem, zmiana dynastyi na dynastyję, wiele przyniosła korzyści jak w innych stronach Krzywiczanom i Dregowiczanom, tak tutaj Wołynianom. Litwini nie byli to wyłącznie napastnicy łupów chciwi, jak Waregowie, ale nosili myśl z sobą, walczyli w imię narodowości swej, wyrabiali się na bohaterów poświęcenia i zasady. Cywilizacyi było więcej w Litwinach, niż w Waregach. Dla tego łatwo wywracali teraz to, co nie stało o własnej sile, czego Waregowie postawić nie umieli. Z Litwinem więc łatwy porachunek Wołynianowi, który nic nie tracił, ale owszem ujarzmiał swego zwycięzcę. Podbijał Litwin orężem, podbijał Litwina słowiański lud siłą moralną, która spoczywała w większem wyrobieniu się społecznem, narodowem. Ideja plemiennej jedności ginęła między Polską a Wołyniem, skoro słowiańskie ludy pod panowaniem Litwy zamieniały się w rządne państwa. Zatem najprzód orężna walka wrze na Wołyniu pomiędzy Polską a Litwą. Wyprawą w roku **1366** król Kazimierz ugruntował swoje panowanie w okolicach górnego Bugu, owszem przeszedł rzekę i do państwa swego przytączył Włodzimierz. Walka toczyła się o to, czy Polska do Włodzimierza przyciągnie cały Wołyń, czy Łuck gród Litwy. Ten sam spór rozwinął się na większą skalę, bo poszedł i o Podole, to jest o kraj stepów, który ciągnął się aż do morza Czarnego, a który zaludniać przyszło. Polska posuwała się na Podole z Rusi Czerwonej od Dniestru, Litwa od Kijowszczyzny, od Wołynia głębszego i kraj ten kolonizowały. Gdzie się zetknęły te dwie kolonizacyje, tam pomiędzy krajem a krajem wzniosła się sztuczna granica. Na Podolu więc przypadek, na Wołyniu wojny oznaczały chwilowe granice państw dwojga i wiązał się spór jednoczesny o dwa kraje. Spory te po ślubie Jagiełły z Jadwigą, z międzynarodowych schodzą na domowe, wewnętrzne. Były i teraz wojny o posiadanie ziem tych, Wołynia i Podola, Litwy z Polską, ale miały już charakter czysto

familijnego zatargu. Ostatnim księciem udzielnym na Wołyniu był Świdrygiełło, który burzliwe życie swoje najspokojniej skończył w Łucku. Wróg Polski przez prywatę i dumę, książę małych zdolności i bez żadnego politycznego znaczenia, wszelako wpływom Polski i jej cywilizacyi drogę lepiej torował od innych książąt Litwy. Dwór swój urządził na wzór polski, pierwszy z Olgierdowiczów miał kanclerzy i marszałków, miał wierne rady swoje, rodzaj senatorów koronnych i nadawał przywileje obyczajem polskim na ziemie, na różne swobody; formy rządu żywcem wszystkie naśladował z Polski. Nie wiedząc sam o tem, był narzędziem, dobrym przewodnikiem w zaprowadzeniu form życia nowego na Wołyniu. Życie to już wszelkiemi szczelinami się dostawało na Bug od Lubelskiego i od Rusi, wyważało stare formy, rozbłyskiwało światłem. Bojarowie gdzieś przepadli, nastają zaś panowie, jak w Polsce, wierna rada książęca. Bojarowie powoli, zwłaszcza możniejsi, bogatsi przechodzą w kniaziów, mniej potężni w panów. Wołynianie do kniaziów nawykli, tylu ich mieli za waregskich czasów! Kniaź został instytucyją obyczajową, bez kniaziów nie obejdzie się Wołyńska ziemia, straci swój koloryt; w kniaziach tkwi cząstka narodowości, odrębności tej ziemi, kniaziowie są to reprezentanci jej przeszłości, drogie pamiątki po ojcach w późnych pokoleniach. Są rzeczywiści kniaziowie na Wołyniu, którzy ród swój wywodzą od dawnych udzielnych panów ziemi, są pińscy, turowscy, stepańscy, Ostrogscy i Czartoryscy. Już od niepamiętych czasów potęga Daniela i jego synów, kniaziów tych przybiła do ziemi i oprócz rozległych posiadłości nic im więcej nie pozostawiła; tytuł starczył im za dawną udzielność. Odradzają się pod łagodniejszem panowaniem Litwy ci kniazowie, przychodzą do życia, działają, zostają w historyi. Ale jak ich początek mgłą okryty, jak się wynurzyli sami z ciemności na światło, tak i nie mogą zabronić małych przywłaszczeń ludziom bogatym a możnym, których przodkowie może ich kiedyś uciskali, będąc ministrami, to jest radzcami, pomocnikami, wojewodami na dworach Daniłowiczów. Cóż łatwiejszego, jak tym możnym bojarom porobić się kniaziami? Dla Rusi kniaź znaczył możnego pana, władzcę. Wołyń nie zna innych tytułów i jakimże oznaczy pana którego chce uczcić? Otóż kniaziów się mnoży na Wołyniu, pokolenie za pokoleniem nowych wywołuje. Właśnie ze śmiercią Świdrygiełły w r. 1454 ostatnia przeszkoda tym przywłaszczeniom usunięta bo jakoś nie wypadało i trudno było za panujących książąt, blizkich świadków i gospodarzy ziemi, tworzyć sobie godności. Ale książę umiera i gasną pojedyncze rody książąt Litwy, niegdyś kwitnące. Wszystko to razem wzięte ośmiela ludzi ambitnych. Kto nie chce na pana po polsku się wyrobić, wyrabia się po słowiańsku na kniazia. I nagle na Wołyniu powstają całe konstellacyje, cała mleczna droga kniaziów, która się ciągnie długim pasem od Bugu niemal aż po Dniepr i przeszedłszy Dniepr w niewielkiej odległości spotyka inną drogę mleczną, ale już prawdziwych kniaziów, potomków waregskich, którzy się niezmiernie rozrodzili na Siewierzu: byli to potomkowie czerniechowskiej linii. Kniaziów wołyńskich i czerniechowskich grono świeciło Litwie przez cały XV i XVI wiek. Obok kniaziów na Wołyniu, powstawali panowie: cywilizacyja polska nie dopuszczała kniaziów, społeczeństwo układało się na Rusi Czerwonej po szlachecku, to jest rozwijała się równość obywatelska, kiedy na Litwie rosła arystokracyja. Na południowym więc Wołyniu nie ma kniaziów, całe ich grono od północy i później dopiero przewala się i na południe. Wołyń więc przybiera kosmopolityczną cechę Polski. Polska jest wtedy sama w sobie odrębnym światem, w któ-

rym się kupią różne państwa, podania, narodowości, plemiona. Koronne ziemie mają swój wybitny kolor, toż i Litwa właściwa, mieniący się ma Litwa w Krzywickich ziemiach; lecz Wołyń to kosmopolita polski, wszystkie trzy kolory w nim się zbiegły i łudzą oczy narodową tęczą. Bo tu wśród słowiańskich ludów i Waregów są zabytki i krew, toż Litwinów moc, panowie przychodzą z Polski; topią się te kolory w jeden, tu najrozmaitsza i pełna barw walka żywiołów. W radzie wiernej Swidrygiełły siedzieli: Korsak, Romejko, i Wojdył, to Litwini. Panowie wyrabiali się z bojarów. Kirdej, Mokosiej, Denisko, Jeło, Kozaryn, Bokij, Szyło, Bohowityn, Teptiucha, Bołoban, były to pierwsze nazwiska wołyńskich panów. Z początku obyczajem słowiańskim nazywali się od nich synowie, to jest brali ojca imię i przez dodanie zakończenia *wicz*, przerabiali je na swoje. Nastała więc doba Teptiuchowiczów, Wołotowiczów, Hulewiczów, Szyłowiczów, Werbotyczów, Bohowitynowiczów i t. d. Wtedy nazwiska urabiają się też i od imion chrzestnych; lubi ten stary obyczaj słowiański, imiona zdrobniałe, jakoż spotykamy nawet po dyplomatach królewskich osoby ponazywane zdrobniałemi nazwiskami, np. kniaź Kostiucha, to jest po polsku Kostuś. Nie kniaź, ale jeden z obywateli wołyńskich, był także przez swoich nazwanym od imienia, które nosił Kostusiem, Kostiuchą, Kostiuszką, jak był i Teptiucha. Syn jego będzie Kostiuszkowiczem. Później jeszcze, kiedy szlachecki duch coraz mocniejsze robi na Wołyniu podboje, kiedy panowie wołyńscy swoje znaki pieczętne stare pospolicie z głosek słowiańskiego abecadła wyrobione, zmieniają na herby, którym szukają nazwisk polskich, kiedy i panowie stają się szlachtą; kiedy kniaziowie wyżsi przywilejem, stanowiskiem, uznaniem powszechnem stają się także szlachtą, zarzucają się te stare nazwiska, a przybierają inne od wsi, od posiadłości, bo tak jest w Polsce, w Koronie. Tam od Tarnowa był Tarnowski, od Michałowa Michałowski, od Tęczyna Tęczyński i t. d. Nowa szlachta wołyńska nawet formą nazwisk swoich nie chce się odróżnić od koronnych. Nim przybrali dostojność, nazwę szlachty, zwali się Wołynianie ziemianami; jest to tłomaczenie także polskiego terminu, wyrażanego po dyplomatach łacińskich przez terrigenę. W owej więc najpóźniejszej dobie Kirdej staje się Mylskim, Mokosiej Bakowieckim lub Szybińskim, Bohowityn Kozieradzkim, Borzobohaty Krasieńskim, Hulewicz Wojutyńskim, Czaplic Szpanowskim, Bokij Pieczychwostskim. Tworzą się całe rodziny historyczne, których przedtem nie było, bo chociaż i mężowie jednego domu na sławę zarabiali, kto wiedział, że ich krew łączy, kiedy nazwisk nie było? To zresztą, co dla współczesnych nie ulegało wątpliwości, dla późniejszych stało się trudną do odgadnienia zagadką. Potężne rody kniaziów prawdziwych i samozwańczych, nie mają porządnych rodowodów, cóż dopiero te rodziny panów, ziemian, szlachty wołyńskiej? Skutek to jeszcze wielkiej ciemnoty, jaka nad krajem ciąży, a cywilizacyja jeszcze jej nie przebiła. Nie notują ludzie kronik domowych i dzisiaj jedyne źródła dyplomatyczne o tem dawnem życiu prowincyi dają świadectwo. Za Zygmuntów zaczyna się rozpadać ta pomroka, urabiają się nazwiska polskie. Nie jeden ziemianin zachował stare jako pamiątkę, a nowe przymiotnikowe wziął za przydomek, nie jeden znowu drugie wziął za naczelne, za główne i tak zapomniał starego, że go nie używał nigdy i dziś potomkowie rodzin historycznych Wołynia, odszukują tylko w starych dokumentach stare swoje nazwiska, jakby w pokładach geologicznych historyi, jakieś odciski przedhistoryczne. A jest niezmiernie wiele tych rodzin historycznych Wołynia Z początku całą massą powstają nazwiska. Są Koryteńscy, Smykowscy,

Smordowscy, Kniahiniccy, Omelańscy, Uhrynowscy, Perekalscy, Rohaczowscy, Beresteccy, Kałusowscy, Nowosieleccy. Potem z pomiędzy nich wydzielają się historyczne rody: na Huszczy, Hoszczy, powstali Hojscy, rodzina można i potem senatorska Rzeczypospolitej, członków której lud nazywał nawet kniaziami. Sławny Filon Kmita od Czarnobyla nazwał się Czarnobylskim. Od Kozina Kozińscy, rodzina dziś wygasła, ale bardzo głośna w dziejach Wołynia, Zahorowscy, Chryniccy, Malińscy, Jełowiccy, Piaseczyńscy, Czołhańscy. Jeden Kościuszkowicz został Siechnowickim, drugi Chobołtowskim. Siemiaszkowie zostali przy starych nazwiskach, Kisiele wahali się długo czy mają zostać Dorohinickiemi czy Nieskienickiemi i zostali po staremu Kisielami, ale potworzyli sobie legendy, że jeszcze za czasów Bolesława Smiałego szli z nim na Kijów i Polsce służyli, potomkowie krwi wielkiej Świętołdyczów na Rusi. Jak kiedy rudę kopią i w głębsze pokłady się zapuszczają nowe odkrywając bogactwa, tak im więcej Polska w tej rodzinie wołyńskiej szlachty kopała, tem coraz nowsze wydobywała z niej rodziny. Późniejszych więc czasów już sięgają Liniewscy, Wielhorscy, Leduchowscy, Olszańscy. Wiele z tych nazwisk nie dostało się do nas w pierwotnej miejscowego narzecza formie, ale z koleją czasu coraz więcej polszczały; niektóre jednak utrzymują swoją pierwotną formę, np. sławny polemista na sejmach za obrządkiem Ławryn Drewiński miał w nazwisku swojem tę starą formę. Nie zwrócili uczeni na to jeszcze uwagi, że jest osobny zupełnie zastęp szlachty wołyńskiej, który ogólne zastępy znakomicie powiększył. Żadna inna prowincyja Rzeczypospolitej nie wycisnęła na swojej szlachcie tak mocno miejscowego kolorytu, jak wołyńska. Historyja rodzin tutejszych, jak się tworzyły, byłaby znakomitą książką; jestto przedmiot godzien bliższego szczegółowego zbadania, nęcący rozmaitością swoją, ciekawy, bo najlepiejby wskazać mógł szlaki cywilizacyi, jej pochód w te strony. Teraz, co kniaziów na Wołyniu! Jak ciekawa i pełna fantazyi, a nieraz i dramatycznego zajęcia, jest historyja tych kniaziów! Dosyć wspomnieć Ostrogskich, żeby przypomnieć sobie, że ci panowie ogromnych fortun, przeważny wpływ wywierali najprzód na losy samej Litwy, a potem i Rzeczypospolitej. Byli nawet urzędowo przez królów uznani za przewodników duchowych obrządku słowiańskiego, który był obrządkiem prowincyj, więc sięgali dalej nierównie po za Wołyń swoim głosem, a jak na nieszczęście później i swoją agitacyją. Obok Ostrogskich i Zasławskich, którzy z niemi jeden ród wiedli, głośniejsi są i Wiśniowieccy, Zbarascy Rusini, Rożyńscy Holszańscy i Dubrowiccy Litwini, Kurbscy wychodźcy z Moskwy. Sanguszków zwano rozmaicie Sanguszkowiczami, Ongulszkowiczami, a często z posiadłości Koszyrskiemi i Kowelskiemi. Byli kniaziowie Koreccy, Czetwertyńscy, Bułyhy, Kurcewiczowie, Kapustowie, Nieświccy, Woronieccy, Poryccy, Sokolscy, Pińscy, Kapustowie, Kobryńscy i t. d. Coraz więcej tych nazwisk nieznanych wykrywają nam dzisiaj źródła. Czartoryscy byli zapewne potomkami której linii waregskiej uciśnionej przez Daniłowiczów. Prońscy wielkiemi byli właścicielami na Wołyniu, ale chwilowo tylko świecili, bo wygaśli prędko; była to także linija waregska, która w czasach dawniejszych niż Kurbscy, z krajów suzdalskich wyszła i na Litwie osiadła. Byli więc podwójni Prońscy, litewscy i moskiewscy. Wiele z tych rodzin kniaziowskich jak sobie przywłaszczyło tytuł, tak i poukładało rodowody. Dostojniej było wtedy pochodzić z krwi litewskiej, niż ze słowiańskiej, tem bardziej z krwi litewskiej, tej samej, co panowała na tronie polskim. Zatem Czartoryscy chcą pochodzić od Kory-

giełły, Sanguszkowie od Lubarta, Wiśniowieccy od Korybuta, Trubeccy od Wigunta braci, lub stryjów króla Jagiełły, tymczasem nie było w nich ani kropli krwi litewskiej, lecz przywłaszczenia idą łatwo, bo linije panującej rodziny zwolna wygasały, nawet krew Jagiellońska królow, a do Rzeczypospolitej, do Polski, wkraczał wielki nieznajomy z całą dumą swoją, z całem wyrobieniem się historycznem, arystokracyja Rusi i Litwy. Polska nie sprawdzała i nie mogła sprawdzać praw i tytułów, brała wszystko za brzęczącą monetę, nawet w akcie unii lubelskiej uznawała kniaziowskie tytuły, bo bez nich Wołyń i nie uznawał się Wołyniem. Sama mnogość nazwisk kniaziowskich zastanowiła; nie mogą to być wszystko książęta, potomkowie panujących niegdyś tu rodów waregskich i litewskich, kiedy tak ich wiele i tak biednych. Bo z czasem kiedy namnożyło się kniaziów, trafiali się i biedni. Kiedy np. Wiśniowieccy zostali kniaziami, wynieśli się przez to samo Woronieccy i Poryccy, bo to jedna rodzina. Nareszcie rozrodzili się kniaziowie, a dzieląc się wciąż majątkami, mogli z największych przyjść do nędzy. W XVIII wieku Czetwertyńscy, Woronieccy, Kurcewicze, Kozikowic, bywali nieraz na najniższych stanowiskach społecznych. Wiele też rodzin polskich utonęło w Wołyniu; przychodziły tu i osiadały z głębszych krajów koronnych. Przez małżeństwo i kupno dóbr wchodzili tu panowie polscy. Działyńscy przyszli aż z Pruss, Ostrorogowie z Wielkopolski, Maciejowscy z Sandomirskiego, Łysakowscy z Rusi Czerwonej, jeszcze przed uniją lubelską. Książę Ilja Ostrogski ożeniwszy się z Beatą Kościelecką, obyczaje polerowne dworu krakowskiego przeniósł w sam środek Wołynia i z księżną pewno wiele niewiast polskich, choćby jako służba, ukazało się w Ostrogu. Córka tej księżny poszła za Gorkę, możnego pana z Wielkiej Polski. Zakazywali takich ślubów litwini przez zazdrość prowincyjonalną, żeby majątki rodzin starych nie przechodziły w koronne ręce, lecz obyczaj, polor był wyższy nad prawo pisane, owszem wyrabiał prawo. Bohowityn podskarbi ziemski Litwy, wołynianin, myślał jak inni, a tym czasem dwie jego córki poszły za dwóch Tęczyńskich. Więcej wyrobiona politycznie Korona nie uwodziła się tą prowincyjonalną zazdrością i Jan z książąt litewskich zostawał dla tego biskupem poznańskim, Radziwiłłowie po Szydłowieckich brali Szydłowiec. Są rodziny polskie, co w ruskie przechodzą, Gniewoszowie z Olexowa h. Rawicz na Wołyniu są Świniuskiemi. Przebywają na Wołyniu Stanisław Maciejowski, kasztelan sandomirski, Michał Działyński, podkomorzy chełmiński i starosta dobrzyński, Stanisławowa Ostrorogowa kasztelanowa międzyrzecka. Szerokim jest Wołyń wtedy i zdaje się nie ma granic, że wcielił w siebie całą przestrzeń ziem między Bugiem a Dnieprem, narosłszy tak majestatem. Ziemi też książęcej, w której nagromadzili się kniaziowie całej Rusi, wypada się rozwielmożyć, rozszerzyć. To też wobec historycznego nazwiska prowincyi, inne zmalały; Ukrainy jeszcze nie ma, więc co nie Podole jeszcze, to już pewno Wołyniem. Bracław, Winnica, nawet Kijów należy do Wołynia. Jest żywe jeszcze podanie o wielkiem księztwie Kijowskiem, ale to wielkie księztwo rozpłynęło się na Wołyniu i książę Ostrogski wojewoda kijowski, jest ciągle wołyńskim marszałkiem. Mamy nawet urzędowe tego świadectwa: w akcie unii lubelskiej liczą się do Wołynia nowe województwa bracławskie i wołyńskie (*Volumina Legum*, t. II, str. 753 (Ob. też naszą rozprawę: Co znaczyła i gdzie była Ukraina? w *Biblijotece warszawskiej*, 1864, t. 2-gi). Wołyń miał wtedy i polityczną swoją odrębność. Najpierwszym dostojnikiem ziemi był marszałek wołyński. Pierwszego z nich znajdujemy pod r. 1438, ostatnim jest Konstanty

Ostrogski, syn wojewody kijowskiego, już w dobie po lubelskiej w r. 1601. Marszałkowie ci więc cały czas Jagieloński z ziemią swoją wytrwali. Przed sejmem unii marszałek się zachwiał, przeszedł w rząd pamiątek i miejsce jego zastąpił wojewoda. Był wprzódy wojewoda łucki (w r. 1388, Daniłłowicz, *Skarbiec* I, 273 *Akty R. Zach.* tom I, str. 26). Ale to niski jeszcze urzędnik; wojewoda wołyński, już nie łucki, nie grodu jednego, lecz całej ziemi, był wielkoradzcą Rzeczypospolitej. Zaczyna ten szereg wojewodów kniaź Aleksander Czartoryski, gorliwy w Lublinie poplecznik unii. Po nim w książęcej ziemi sami kniaziowie wojewodami i dopiero ich się przebrało za czasów Jana III. Kasztelan także, jak wojewoda, pojawia się naprzód w Łucku; jest nim Michał Koziński, mało co przed unią, lecz kasztelan ten woli być zaraz wołyńskim, innych i nie było też nigdy na Wołyniu. Wojewoda i kasztelan zastępują dawnego marszałka. Za czasów Jagiellońskich miał Wołyń rodzaj niezawisłości. Nie ustawał opór Litwy z Polską i po śmierci Świdrygiełły o posiadanie prowincyi. Skończyło się na tem, że Wołyń był czemś pośredniem, ni polskim, ni litewskim. Obowiązywał w nim jako prawo Statut litewski, panowie Wołynia za Litwinów się mieli, chociaż Litwin rzadki między nimi, ale formy społeczne, ale obyczaj był, stawał się coraz więcej tam polski. Owszem obok Statutu rozwija się osobne wołyńskie prawo; prawo, jak mówiono, jak je publicznie nazywano, ziemi Wołyńskiej. Prawo to urosło po śmierci Świdrygiełły, kiedy stany wołyńskie, które Polska stworzyła, nie chciały zapisać ziemi swojej na prowincyą Litwie. Kazimierz Jagiellończyk pierwszy dał Wołynianom przywilej na ich wolności, potwierdzał go i rozwijał Aleksander, Zygmunt Stary i Zygmunt August. Nie wolno było starostom i namiestnikom wołyńskim słać do ziemian dzieckich za pierwszą skargą, ale ich wprzód obesłać listem raz i drugi. Było to poniekąd prawo koronne: neminem captivabimus, tutaj wyrażone przez neminem judicabimus. Król Kazimierz usunął główszczyznę za proste zabójstwo pobieraną wyłącznie na starostów. Ale pozwolił, żeby sami kniaziowie i panowie wołyńscy, na siebie od ludzi swoich ją brali. Staroście nie wolno było słowem haniebnem sromocić kniaziów i do wieży ich wsadzać. Z tego brać miarę można, jacy to ludzie byli kniaziami, że ich starosta więził, wymyślał na nich. Starostowie sami niegdyś zabierali ziemianom ludzi i sądzili, to prawo ich zniesione i t. d. Nie było w prawie wołyńskiem zaręczenia, żeby się np. kto składał przysięgą i nieprawował, jak w innych to było litewskich ziemiach (*Akty R. Zach. Polud.*, tom II, str. 136). Starostowie mieli prawo podawania do monastyrów w dobrach królewskich (*Akty R. Zach. połd.* str. 132). Stany wołyńskie były duchowne i świeckie na Wołyniu jak w Koronie, to jest »władykowie, biskupi, kniaziowie, panowie i ziemianie, wszystka szlachta wołyńskiej ziemi.« Stany te ostatni raz króla prosiły o zatwierdzenie tych swoich praw i wolności 1547 r. (Przywilej Zygmunta Aug. w Maciejowskiego, *Hist. prawod. słow.* t. VI, str. 151 i *Akty R. Zach. połd.* t. II). Nawet sejmy osobne się składały wołyńskie, czysto miejscowe. Na koronne jeździć wołynianom jeszcze było zawczasu przed unią lubelską, na litewskie też nie jeździli, gdy mieli swoje. Zasiadali na nich naprzód dwaj władykowie Wołynia włodzimirski i łucki; sąsiedni piński i chełmski nie liczyli się Wołynia, pierwszy należał do Litwy, drugi do Rusi Czerwonej. Po biskupach szli starosta łucki, kamieniecki i włodzimirski, bo na te powiaty rozbijał się wtedy Wołyń właściwy, dalej marszałek wołyński, kniaziowie, panowie i ziemianie wszyscy wołyńskiej ziemi, Ten szeroki Wołyń, który się opierał o Dniepr

i o Bracław, nie był reprezentowany na sejmie wołyńskim, lecz węższy, trzech powiatowy. Widocznie wolnościami swemi nie chcieli się tak łatwo dzielić z inną bracią panowie wołyńscy. Nie mamy obrad żadnego sejmu wołyńskiego, zatem nie możemy nic powiedzieć o jego formach obradowania, o starszeństwie, w jakiem zasiadała ta wołyńska wielka rada, to tylko łatwo domyślać się, że władykowie zajmowali najpierwsze miejsca. Król nie zasiadał na tych sejmach, na których z jego ramienia przewodniczył zapewne marszałek wołyński. Ale uznając powagę tych zebrań, król się nieraz do nich odwoływał, jako to widzimy z następnej okoliczności. Miał spór o ziemie, kniaź marszałek wołyński Andrzej Sanguszko ze Staweckiemi szlachtą wołyńską. Naprzód stanął sąd polubowny w Krakowie. Kniaź stawił na nim i 20 szlachty świadków i stu ludzi prostych. Stawecey nieprzyjęli ich wszystkich, żądali po nich i po kniaziu przysięgi. Kniaź nie chciał, zatem appellacyja poszła do króla i Stawecey przypominali panu swoje prawo ziemskie. Król złożył roki, lecz na nie przysłał kniaź tylko syna swego Fedora, omawiając się, że chory, chciał innego roku, bo nie było na Wołyniu prawa o przysięganiu. Król wtedy zdał sprawę na sejm wołyński. »A przeto gdy tych czasów będziecie na sejmie w Łucku, pisał tak do stanów 14 Grudnia 1527 r. rozpatrzcie i to, budet li to w obyczai, w prawie waszem wołyńskom« i t. d. Król nakazuje, żeby „członok,” to jest artykuł i prawo nowe dla siebie ustanowili, czy prawujący się o ziemię mają przysięgać, czyli też nie i t. d. Król sejm wołyński nazywał *Zborem*, zapewnie to umyślnie, żeby oznaczyć hierarchicznie jego stosunek do sejmów koronnych i litewskich. Jest więc i samorząd Wołynia, sam król przestrzegać go każe, jest cała nietknięta indywidualność prowincyi. Słychanaż to rzecz za Waregów, za Gedymina, Olgierda, Jagiełły, za Litwy? Kraj coraz więcej postępuje na drodze społecznych ulepszeń. Urzędy polskie zaczynają się pojawiać, najprzód w województwie, potem w powiatach: zwiastuje tę dobę chorąży wołyński, którego już czytamy pod roku 1537. Sejm unii Wołyń wcielił do Małopolski i odtąd postęp jeszcze prędszy. Sejm lubelski, jeden tylko ze Statutu litewskiego, „rozdział wojenny o obronie ziemskiej, jako przeciwny wolnościom koronnym,” wniwecz obrócił wiecznemi czasy. Ale za to na sejmikach powiatowych dał moc Wołynianom Statut ten poprawiać i artykułów wedle potrzeby przyczyniać lub ujmować, a na sejm walny Rzeczypospolitej do zatwierdzenia przywozić. Język ruski zostawiony Wołyniowi urzędowym we wszelkich aktach publicznych. Kniaziom zachowano ich godności i społeczne stanowisko, jako szlachtę polską zrównano się we wszelkich prawach z dawną koronną co do praw, urzędów i godności. Na wojnę hufy wedle obyczaju koronnego stawić mieli (Obszerniej w *Volum. Leg.*, t. II, str. 752—758). W roku 1578 ustanowione ziemstwa, to jest urzędy polskie odrazu wszystkie nastały. Wołyń biegł na wyścigi z reformami. Kiedy województwa za Bugiem miały osobny ufundować sobie trybunał w Łucku, namyśliły się prędko i przymknęły do lubelskiego, więc mowie polskiej same otwarły wrota do akt i wyroków wbrew prawu. Język starosłowiański stawał się dla Wołynia tylko pamiątką, jak i kniaziowie. Język utrzymano w prawie dla tego, że przyjaciele podań za tą pamiątką obstawali, ale już wielki świat wołyński i wszystka szlachta mówiła w domu po polsku. W bezkrólewiu pierwszem nakazywała Wołynianom podatki do swego skarbu płacić (Heidenstein, u Wolffa, tom I, str. 40). Ale Wołynianin nie dał się skusić, jak ochotnie przysięgał na wierność ko-

ronie polskiej przed wysłańcami sejmu lubelskiego, tak z ochotą przyjmował uchwały sejmów w bezkrólewiach i kiedy Litwa nie raz się na nie dąsała, łączyli się Wołynianie z koroną, instytucyjami (tamże, str. 41). Kiedy Litwa na pierwszą elekcyję wyprawiała tylko dwóch panów, niby monarchija udzielna, Wołyń całem gronem wyprawił na nią swoich kniaziów i panów, a między niemi Kurbskiego (*Życie Kurbskiego*, I, str. 49). Wstydzi się Wołyń swojego ubóstwa społecznego, po sejmie lubelskim pierwszy urządza u siebie sądownictwo i pamięć swego wstydu z tego powodu zapisuje w konstytucyjach. Cecha nowego życia w owym czasie widoczna jest, to upadek starych rodów Wołynia. Kiedy inny porządek nastał, kiedy kraj się odrodził, ustępują reprezentanci starej zasady i starego życia. Serce boli czytać do czego to doszli panowie ci Wołynia. Ostatkiem gonią, zmarnowali majątek, wreszcie wymierają. Dobra swoje i zamki oddają za długi wierzycielom i często nawet żydom. Ostatni potomek magnatów wielkich niegdyś, kniaź Proński, można powiedzieć, że dosłownie umarł za piecem u żyda. Oddał mu pałace swoje i włości i wymówił, że gdyby kiedykolwiek przyjechał do siebie, pan zamku kilka komnat mu wydzieli. Ciekawy zbierze niezmierną moc faktów tego rodzaju i odkryje nazwiska żydów, którzy się kosztem panów wołyńskich bogacili. Jestto zawsze doba Zygmunta Augusta i Stefana Batorego; nie tylko Prońscy, ale i wiele innych domów kniaziowskich wygasło wtedy, bo życie stare wygasło. Rody te znajdujemy dzisiaj po starych rękopismach, rody Sokolskich, Holszańskich, Bulyhów, Kobryńskich, dziś nieznane, jak i wielkich Ostrogskich i t. d. Jedni wymarli w nędzy, drudzy wygaśli. W ich miejsce wstępuje szlachta polska, wyrobiona z wołyńskiej. Kniaziów jednakże zawsze tu najwięcej. Ten sam upadek i w obrządku. Biskupi nie święcą się, pobrali stolice swoje dla dochodów, jeżdżą po wizytach, w orszakach zbrojnych i o nabożeństwo nie dbają. Monastyry są w rękach ludzi świeckich, którym panowie je rozdają, jak królowie starostwa, za prace i zasługi. W cerkwi rządzi kto chce, władza duchowna zupełnie upadła. Duchowieństwo niższe ubogie i ciemne. Obrządek uniją chce się urządzić inaczej, wyswobodzić, podnieść z upadku. To ostatnie już przesilenie społeczne Wołynia, ostatnia walka, którą przebył, a która z niego starła wszystkie prowincyjonalne rysy. Reforma Lutra po wierzchu tylko nieco dotknęła Wołyń. Jeszcze ten kraj miał za wiele podań swoich, które się nie rozwiały, jeszcze miał arystokracyję liczną, a przywiązaną do form starych, żeby się na oślep rzucić w objęcia kosmopolitycznego ruchu religijnego. Unija dopiero namiętności rozbudza. Samo ognisko walki było na Wołyniu, nie na Litwie i wszystko się do tego przyczyniało; tu się znajdowały stare biskupstwa włodzimierskie i łuckie, tytułami wschodniemi strojne za łaską patryjarchy, tutaj się wzniosły owe monastyry słynne w obrządku, Derman, Dubno i Mielec, tutaj cudowne miejsce Poczajów, tutaj Ostrog, ognisko oppozycyi. Wołyń też otaczały inne ogniska życia, z jednej strony Pińsk, Turów i Leszcz, z drugiej Chełm, z trzeciej Brześć, stolica soborów, gród pierwotnie wołyński, włączony do Litwy; z innej Kijów, stolica moralna, dawniej państwa, dziś całej cerkwi. W Łucku zawiązane bractwo religijne, namiętnie przeciw unii walczyło. Szlachta podzieliła się na dwa obozy, jeden mocno obstawał za biskupami i uniją, drugi również usilnie stał przy starym obyczaju. Szlachta wołyńska porządny kontyngens osób dostarczała wtedy stanowi duchownemu; Puzyna, Czetwertyński, Hulewicz i Czaplic byli władykami nieunii; Pociej, Bakowiecki, Załęski, Go-

debski, Zabokrzycki biskupami unii i cały wiek XVIII trwała walka uporczywa, aż za Jana III i śladu jej nie widać. Cała szlachta wołyńska zagrożona powstaniem socyjalnem Chmielnickiego, z poświęceniem się stanęła po stronie Rzplitej i ginęła za nią tysiącami w bojach i rzeziach. Okropne są szczegóły, a jest ich niestety wiele, tego rozszalenia się ludu. Niema rodziny, któraby smutnych pamiątek nie wyniosła z bojów tych strasznych; najwięcej krwi polało się na Wołyniu, bo tu zbiegały się wszystkie promienie, wszystkie prądy i wszystkie szlaki pochodów ludowych, tatarskich. Kniaziówny, a jak już w czasach nowszych, księżniczki, szły w niewolę na służebnice do kozackich watażków. Kiedy ten swąd prochu i dymu opadł, Wołyń ujrzał się odnowionym, koronnym i katolickim. Przeszłość znikła, ulotniła się, koloryt wołyński pobladł, obecność ukazała oczom Korony nową zupełnie prowincyję. Dyonizy Zabokrzycki ostatnim był władyką nieunii w początkach XVIII wieku. Kościół katolicki i unija pozostały wyłącznie. Wielkie pamiątki, wielkie dawne wspomnienia pozostały w gmachach, i pokolenia nowe już obce zupełnie były naddziadom. Narzecze miejscowe bez śladu gdzieś przepadło, zostało w pismach starych, w aktach, a jak gmachy stojące na ziemi, dawało tylko świadectwo przeszłości. Abecadła dawnego ludzie już nie znali, trzeba było się go uczyć. Podania tak się rozwiały w niwecz, że dzisiaj nie jedna rzecz dla nas niezrozumiała, np. samo nazwisko Wołynia, a jednak musieli coś i o niem słyszeć kniaziowie jeszcze XV—XVI—XVII wieku. Wyprowadzano nazwisko Wołynia od rzeki Wołgi i od Wołgarów czy Bulgarów, którzy tu kiedyś z nad Wołgi przyszli i do Grecyi zawędrowali. Wołganie, Wołżanie, niby później Wołynianie. Trzeba było już archeologicznie śledzić przeszłość Wołynia, a było z czego, bo i akt starych i gmachów starych wiele na Wołyniu, ich się pytano, nie ludu żyjącego, który o swoich wojnach i ztąd nieszczęściach kraju śpiewał pieśni. „Wołyńska ziemia między inszemi ruskiemi księztwy naród ma niemniej waleczny” powiedział jeszcze Gwagnin, który i o Wołżanach już słyszał. „A jestto kraina szeroka, we wszystkie urodzaje zboża i jarzyn wszelakich żyzna i obfita, lasy zwierzynnemi i jeziorami rybnemi napełniona.” „Mężowie są czyści, waleczni i roztropni.” Za Gwagnina powierzchowność Wołynia jeszcze bardzo sielska. „Łucko miasto drzewiane, posiadało zamki dwa murowane na pagórkach wysokich.” „Włodzimierz miasto drzewiane, parkanem też drzewianym gliną oblepionym obwiedzione, nad jeziory błotnemi leży.” „Krzemieniec miasto drzewiane, szerokie, zamek ma murem obtoczony na wysokiej górze.” Gwagnin wylicza kilka innych zamków i miasteczek, jak Chabno, Owrucze, Oleszko, Żytomir, Korzec, Kamieniec, Zbaraż. Żytomierz drzewiany. Korzec drzewiany, Kamieniec tylko na pagórku ma zamek. Ten Owrucz, Żytomierz, Kamieniec za nami świadczą, że granice Wołynia nie miały właściwie granic. Łuck w czasach pogwaninowskich został stolicą Kościoła, był wołyńskim Rzymem i biskup, pospolicie kanclerz w Koronie, wielkie zajmował stanowisko i kościołami też całe miasto przez wiek XVII—XVIII zabudował. Mieszkał w okolicy Łucka, w dobrach swoich Torczynie, przez to samo historycznem miejscu, chociaż i większe wypadki Rzeczypospolitej do Torczyna się przywiązały, np. tu z biskupem Bernardem Maciejowskim, Pociej i Terlecki, układali się o uniję. Sławne w obrządku łacińskim miejsca jeszcze są: Ołyka Radziwiłłowska i Podkamień, klasztor dominikanów Miejsca święte dla słowiańskiego obrządku wyliczaliśmy już, Włodzimierz,

Dermań, Mielec, Dubno, Poczajów. W Dermaniu i w Dubnie najznakomitsi ojcowie Kościoła słowiańskiego bywali archimandrytami Melecy Smotrycki, Kassyjan Sakowicz i Jan Dubowicz, oprócz metropolitów. Stolice księztw Ostróg, Korzec, Wiśniowiec, Zbaraż, Czartorysk, Zwiahel, Poryck, Klewań, Żuków, Czetwertnia, Rowno, Dolsk, Kowel, Zasław, Kamień Koszyrski. Po nad wszystkie grody wznosi się Ostróg, stolica najsławniejszej rodziny prawdziwych kniaziów, którzy z linii pińskiej pochodzili, stolica hetmanów i wojewodów, a co większa wielkich ludzi, bohatyrów, statystów. Książę Konstanty Wasil, syn zwycięzcy pod Orszą, Konstantego, sam dzielny wódz, smutnie skonczył swój zawód. Syn jego z dóbr ostrogskich stworzył ordynacyję, rodzaj państwa duchownego, które miało się dostać kawalerom maltańskim obowiązanym na kresach Wołynia do nieustannej walki z półksiężycem. Ta ordynacyja żyła przez półtora wieku i nadala też pewną cechę fizyjognomii Wołynia. Rozdzielił ją nieprawnie Janusz Sanguszko, który przez krew swoją brał spadek po Ostrogskich. Spory z tego powodu zaniepokoiły cały świat polski; o Dubno, stolicę ordynacyi wówczas, toczyły się żwawe walki. Zbaraż uważany był przez znawców za Termopile polskie, nie wśród gór, ale wśród bagien, ztąd regimentarz Firlej pod Zbaraż się cofał przed Chmielnickim, ztąd i oblężenie wojsk koronnych w Zbarażu (Jędrzej Moraczewski, VIII, 51). Obronną twierdzę chciał dla Wołynia wznieść w Konstantynowie, mieście swojem, książę Janusz Wiśniowiecki, koniuszy koronny. Obiecywał wystawić „potężne antemurale nietylko województwu, ale i wszystkiej Rzeczypospolitej w miejscu," „które wszystkim incursiom poganskim jest expositum," za zrównanie wolności Konstantynowa z wolnościami Tarnowa i Zamościa, lecz do skutku to nie przyszło (1638 r. Iwaniszewa Archiw, postanowienia sejmików, I, 243). Beresteczko, z którego poszli Berestecey, miasto Bohowitynów, Prońskich kniaziów, potem Leszczynskich, sławne pogromem Kozaków w roku 1652. Konstantynów, Ostropol, Piątka, Połonne, sławne innemi bitwami. Pod Stepaniem Czarniecki jeszcze pułkownikiem będąc, „znamienitą drugą, swoją się pod Stepaniem zalecił zasługą" (Twardowski). Hojszcza, czy Huszcza, siedziba Hojskich, Hostskich, których lud zwał kniaziami, potem własność wojewody Kisiela. Jest i Kisielin ognisko rodu, siedziba aryjanów na Wołyniu nie jedyna, bo była druga w Hoszczy, ale obiedwie trwały krótko. Nieskinicze trzecia posiadłość Kisielów. Z Kozina wyszli Kozińscy, szlachta bardzo można, ze Swiniuch Swiniuscy, ze Szpanowa Czaplicowie. Peresopnica i Drohobuż dawniej stolice księztw jeszcze waregskich. Z czasów późniejszych zabłysły sławą Zieleńce i Lubar przez księcia Józefa Poniatowskiego, Horochów, jako siedlisko muz, toż Młynów, a co najwięcej Krzemieniec i Poryck. Tajkury wsławione powieścią historyczną Michała Grabowskiego, osnowa jej pochodzi z czasów Jana Kazimierza. Boremel nad Styrem, własność Czackich. Do ostatnich chwil przechował Wołyń fizyjognomiję książęcą, arystokratyczną, pańską. Tam ognisko szlacheczczyzny gorąco obstającej za nierządnemi wolnościami Rzeczypospolitej, jak wprzódy ognisko patryjotyzmu prowincyjonalnego i zapału o wiarę. Wołynianie powstawali zawsze przeciw reformom Stanisława Augusta. Dużo tam majątków, ogromne panów fortuny. Po Ostrogskich i Zasławskich nastali Potoccy i Sanguszkowie. Wielkie forsy sejmikowe. Kiedy doba sejmików przeszła, duma panów wołyńskich została i ta duma była czemś wstrętnem, czemś niepojętem w życiu nowem, które się przerabiało w nowych pierwiast-

kach. Poeta śpiewa o tem, że na Wołyniu, kiedy liczą to na milijony, kiedy liczą to na setki.

Kiedy pan, to urodzony
Pewnie z księcia albo z króla.

A jeżeli wejdziesz do domu jego

Pan cię dumnem okiem zmierzy.
Żeby dumą upokorzył,
Bo i to zaledwie znosi,
Że i ciebie Pan Bóg stworzył.

W tej prowincyi dawna forma Rzeczypospolitej, przynajmniej w obyczajach najdłużej żyła. Dla tego i ztamtąd wyszli niezrównani malarze dawnego obyczaju w czasach nowych, Henryk Rzewuski i Michał Grabowski. *Jul. B.*

Wołyńska gubernija. Gubernija Wołyńska graniczy na północ z gubernijami Grodzieńską i Mińską nieprzebytemi błotami, lasami i częścią tylko rzekami, oraz miejscowościami zaludnionemi; na wschód z guberniją Kijowską; na południe z gubernijami Kijowską i Podolską; na zachód z Galicyją i królestwem Polskiem. Od Galicyi austryjackiej granica idzie częścią wyniosłościami, zarosłemi lasem, częścią zaś wierzchołkami rzek Zbrucza, Słuczy, Horynia, Ikwy, Styru i Bugu zachodniego, którą opasują albo błota, albo gęste nieprzebyte lasy. Od królestwa Polskiego dzieli guberniję rzeka Bug zachodni. Gubernija leży między 41°20′ i 47°5 długości wschodniej od wyspy Ferroe; między 49°28′ i 52°3′ szerokosci północnej od równika. Rozległość gubernii 62,643 wiorst kw. czyli 1,294 mil geogr., zaś podług nowszych wymiarów 6,376,166 dziesięcin i 300 sążni, co odpowiada 61,171 wiorst kw. albo 1,248 mil kw. 19 wiorst kw. Powierzchnia jest bardzo rozmaita. Północna jej część należy do Polesia, przedstawiając obszerną równinę, płaską, niską, pokrytą błotami i lasami; tak iż otwarte miejscowości błotniste lub zajęte rolą, albo piaskami, składają tu jakby wyjątki; główny charakter miejscowości stanowią błota nieprzebyte porosłe choiną. Zupełnie odmienny charakter przedstawia większa południowo-zachodnia część gubernii, przerznięta dość wysokiemi górami w kierunku z północo-zachodu, na południo-wschód. Liczna ludność, niezliczone mnóstwo rzek, rzeczek, zwłaszcza górnych strumieni i wysokich gór porosłych lasem, ożywiają miejscowość, czyniąc ją bogatą i malowniczą. Wschodnia część gubernii przedstawia więcej lub mniej równinę żyzną i dobrze zaludnioną. We względzie geograficznym płaszczyzna gubernii przedstawia niemniejszą rozmaitość składu fizycznego powierzchni, posiadając znaczne bogactwa królestwa mineralnego. We wschodniej części gubernii znajduje się formacyja plutonicznego pochodzenia, bogata w granity i gnejsy. W północnej i średniej części gubernii między rzekami Ubort i Styrem, wzdłuż rzeki Słucz zalega formacyja kredowa. Między rzekami Styrem i Prypecią rozciąga się formacyja mioceniowa. Od prawego brzegu rzeki Styr w kierunku do miast Krzemieńca i Zasławia, znajduje się niższa formacyja trzecia, ograniczona od wschodu formacyją kredową, od zachodu także formacyją kredową. Ale to ogólne określenie formacyi mało zaznajamia z bogactwami mineralnemi, które zalegają wnętrza ziemi. Dokładniejszego i ściślejszego geognostycznego badania gubernii nieuczyniono dotąd. W powiecie Żytomierskim na prawo drogi pocztowej w okolicach wsi Guty-Pisarowki, znaleziono dość znaczne warstwy kryształu górnego rozmaitych kolorów. Woko-

licach Krzemieńca w górze Kuliczowk znaleziono lignit w dobrym gatunku. Z minerałów krystalicznych pierwsze miejsce w gubernii zajmuje granit czerwonawy, mieszczący w sobie ziarna kwarcu, miki, spatu polowego, niekiedy przechodzący w gneiss i zamierający warstwy gliny fajansowej, a niekiedy granitu. Oprócz granitu napotyka się bazalt, blisko wsi Berestowiec. Kreda przemaga na brzegach rzek Ikwy i Horynia. W formacyjach trzeciego rzędu znajdują się warstwy gliny zduńskiej różnej grubości, leżące bezpośrednio na kredzie. Z Galicyi wchodzą do gubernii Wołyńskiej dwie gałęzie gór Karpackich. Pierwsza rozdziela wody rzek Bugu i Styru; od miasta Druszkopola powiatu Włodzimirskiego kieruje się ku północo-wschodowi, wypuszczając z siebie odrośle ku północo-zachodowi i doszedłszy do rzeki Stochodu, znika w błotnistych przestrzeniach. Tutaj dochodzą wysokością 129 sążni nad powierzchnią morza. Druga gałęź gór Karpackich wchodzi do powiatu Krzemienieckiego pod wsią Walice i przeszedłszy południową część powiatu Żytomierskiego, nakoniec wkracza w guberniję Kijowską. Tu w osobnych górach dochodzą wysokości 189 sążni. Pod Krzemieńcem wysokość gor Karpackich wynosi 1,238 stóp na podwierzchnią morza .Rzeki w gubernii należą do rozmaitych kotlin: Dniepru, Bugu zachodniego, Dniestru i Bugu południowego. Najobszerniejsza, skrapiająca całą gubernije kotlina Dniepru albo mówiąc właściwie, kotlina Prypeci. Przytoki zaś Bugu zachodniego i Bugu południowego należą tylko w górnych swych częściach do gubernii. Ogólny kierunek biegu rzek, wpadających do Prypeci, z południa na północ. Rzeka Prypeć należy do gubernii tylko swoją górną częścią. Bierze początek w północnej części powiatu Włodzimierskiego niedaleko wsi Szacka z błot i jezior, a przeszedłszy w południowej części Kowelskiego powiatu błotnistą miejscowością, płynie do gubernii Mińskiej. Od miasteczka Ratna, Prypeć zaczyna być żeglowną dla niewielkich statków i łodzi. Wpadają do Prypeci rzeki: 1) Wyżwa, płynie blisko granicy zachodniej powiatu Kowelskiego i wpada do Prypeci poniżej miasteczka Ratna. 2) Turya bierze początek przy wsi Zaturcach powiatu Włodzimierskiego i przebiegłszy cały powiat Kowelski wpada do Prypeci pod Szczytnem. Brzegi niskie, pokryte lasem, dolina błotnista zarosła trzciną. Spław drzewa odbywa się na wiosnę. 3) Stochód bierze początek wraz z rzeką Turyą, niedaleko od tejże wsi Zaturców i oddzielając powiat Łucki od Włodzimierskiego i Kowelskiego, wchodzi pod miasteczkiem Tulewicami do powiatu Kowelskiego, zkąd wpływa w guberniję Mińską, gdzie też zlewa się z Prypecią. Płynie przez krainę błotnistą, pokrytą trzciną, zaroślami i lasem. Rzeka nieżeglowna, ale na wiosnę spławia się nią drzewo. 4) Rzeka Styr, zaczyna się w Galicyi Austryjackiej i pod wsią Mierzwą wchodzi do gubernii Wołyńskiej, do powiatu Dubieńskiego, mając kierunek północno-wschodni i płynie między wyniosłościami, gdzie z lewej strony opierają się o nią odrośle pierwszej gałęzi gór Karpackich. Przy miasteczku Targowica, zabrawszy rzekę Ikwę zwraca się ku północy i w takim kierunku płynie przez powiat Łucki do miasteczka Sokul, gdzie znowu bieg ma północno-wschodni do miasteczka Czartoryska, od którego płynie wprost na północ i poniżej wsi Mulczyce wchodzi do gubernii Mińskiej. Do miasteczka Rożyszcze brzegi Styru górzyste, ztąd do Czartoryska piaszczyste i wyniosłe, dalej błotniste, niskie, pokryte lasem lub porosłe trzciną. Rzeka Styr w całym swym biegu dogodna do spławu, a od wsi Czekno, na granicy powiatów Łuckiego i Dubieńskiego, chodzą po rzece barki, półbarki, łyżwy i łodzie. Styr przyjmuje w siebie 18 znaczniejszych przytoków; z nich Ikwa, długości 150 wiorst,

dogodna dla spławu. 5) Rzeka Horyń bierze początek blisko wsi Police i w kierunku ku wschodowi dochodzi do miasta Zasławia, zkąd rzuca się w zachodnim kierunku, płynie przez miasto Ostróg. Od Ostrogu bieg Horynia ku północy do miasta Goty, ztąd na północo-zachód do m. Deražno. Od miasta Deražno rzeka płynie z południa na północ. Brzegi rzeki do m. Tuczyna wyniosłe, górzyste, dalej niskie, błotniste, pokryte lasem, albo zarosłe trzciną i sitowiem. Rzeka Horyń do wpadnięcia jej w rzekę Prypeć ma przestrzeni 537 wiorst. Główna przystań w mieście Tuczynie, powiatu Rowieńskiego. Przytoki Horynia są liczne, zwłaszcza w miejscowości górzystej do miasta Ostroga, gdzie z gór spływają strumienie i rzeczki w takiej ilości, że miejscowość poprzecinana jest we wszystkich kierunkach. Znaczniejsze z nich są: Borowa, Zulna, Kudrianka, Buławka, Stubl, Ostwica, Ustja, Wilija i inne. 6) Rzeka Słucz bierze początek w powiecie Starokonstantynowskim, blisko wsi Czuchela i w kierunku z zachodu ku wschodowi płynie do miasta Lubaru, zkąd zwracając się z południa ku północy dochodzi do Nowogrodu Wołyńskiego. Dalej rzeka robi zakręt podobnie jak Horyń, z którą płynie prawie równolegle na północo-zachód do miasteczka Berezno, zkąd przy kierunku północnym zlewa swe wody z Horyniem przy wsi Lutomsk. Brzegi rzeki do m. Lubaru strome, wysokie i otwarte; od Lubaru do Miropola także strome, kamieniste, ale pokryte niewielkiemi gajami dębowemi. Od m. Miropola do Rohaczewa brzegi niskie, błotniste i pokryte lasem dębowym i sosnowym. Od m. Rohaczewa lewy brzeg panuje nad prawym, pokrytym lasem, do Nowogrodu Wołyńskiego, zkąd jeden i drugi brzeg już pokryte są lasem sosnowym. Dno rzeki Słuczy zasiane kamieniami, piaszczystemi mieliznami. Spław rzeką Słuczą odbywa się od m. Ostropola, a żegluga od wsi Czyżowej. Słucz przyjmuje w siebie 16 znaczniejszych przytoków. 7) Ubort wypływa w powiecie Nowogród Wołyńskim blisko wsi Andrzejowicze i wpada do Prypeci w gubernii Mińskiej. 8) Rzeka Uż bierze początek w powiecie Żytomierskim niedaleko rz. Uborci blisko wsi Kijanki i wpada do Prypeci w gubernii Kijowskiej. Liczne są przytoki rzek Uży i Uborci. Rzeka Teterew, przytok Dnie-pru, płynie przez powiat Żytomierski, zacząwszy się między miasteczkami Januszpolem i Krasnopolem i przeszedłszy przez Żytomierz zabiera w siebie 10 przytoków. Z tych znaczniejsze: Gniłopiat i Gujwa. Przytoki Bugu południowego: rzeka Ikwa bierze początek w powiecie Starokonstantynowskim i przy wsi Derkacze uchodzi do gubernii Podolskiej, gdzie wpada w Bug. Rzeka Bużek płynie granicą gubernii Podolskiej. Rzeka Zbrucz, przytok Dniestru, pograniczna rzeka z granicą Austryjacką od wsi Szczęsnowki do gubernii Podolskiej, przyjmuje w siebie z lewej strony rzeczkę Bałwaniec. Rzeka Bug Zachodni płynie granicą gubernii Wołyńskiej z królestwem Polskiem i tylko prawym brzegiem do niej należy. Bug Zachodni płynie śród niskich i błotnistych brzegów. Żegluga po nim zaczyna się od miasteczka Justynowa, gdzie się znajduje najlepsza przystań. Przytoki Bugu zachodniego małoznaczne. Jeziora w gubernii nie są liczne i znajdują się tylko w północnej połowie gubernii. Nieznaczne obszernością. W południowo-zachodniej części gubernii jezior nie ma. Błota zalegając ogromne przestrzenie Polesia, po większej części pokryte nieprzebytym lasem, ale są także błota odkryte, grząskie, porosłe jedynie wysoką trzciną i sitowiem. Klimat gubernii umiarkowany i zdrowy. Klimat szybko się zmienia przy kierunku wiatrów. Latem upał dochodzi do wysokiego stopnia, ale zimą nie zdarzają się

silne mrozy, bywają tylko zamiecie, którym towarzyszą wiatry gwałtowne, nawet uragany. Wiosna następuje nagle, zkąd pochodzi silny wylew rzek, rzeczek, zwłaszcza górnych strumieni. W Marcu zielenią się rośliny, w Kwietniu kwitną. We Wrześniu bywają gwałtowne zmiany temperatury. Ze zjawisk atmosferycznych zwracają uwagę burze, które bywają gwałtowne: często im towarzyszą grady. Trzęsień ziemi w gubernii było cztery: roku 1605, 1637, 1789 i 1838, ostatnie trzęsienie ziemi jednocześnie ze zdarzonem w całej Europie południowej i środkowej. Ale dostrzeżone trzęsienia ziemi nie sprawiły żadnych spustoszeń i nie towarzyszyły im żadne szczególne zjawiska. Płody przyrodzone gubernii w różnych jej częściach są bardzo rozmaite. O ile części gubernii południowo-zachodnia i wschodnia bogate są w najróżnorodniejsze rośliny, o tyle północna połowa gubernii pokryta lasem sosnowym, gdzie się znajdują niedźwiedzie, wilki, łosie, dziki, borsuki i t. d. mnóstwo przelotnego ptastwa w błotach Polesia, również w zaroślach rzek południowych, znajdują sobie bogaty i rozkoszny przytułek. Grunt gubernii w północnych częściach piasczysty i błotnisty, w wyniosłych południowo-zachodnich częściach glinisty, na równinach zaś czarnoziem. Na północy znajdują się lasy choinowe, a na południo-zachodzie przemaga dąb i inne gatunki liściowe. We wszystkich lasach pszczoły dobrze się trzymają i pszczolnictwo stanowi znaczny przemysł mieszkańców. Miejscowość zajęta przez guberniję Wołyńską oddawna była zaludniona przez plemiona słowiańskie. Podług Nestora, na obu brzegach rzeki Bugu Zachodniego mieszkali Bużanie, Dulebу; u nich było miasto Wołyń (ob.) albo Wołhin, na lewym brzegu Bugu Zachodniego przy ujściu rzeki Huczwy, gdzie dzisiaj leży wieś Horodek; ten zamek Wołgin, podług wniosków Siestrzencewicza, zbudowany przez Bulgarów, ktorzy wyszli z za Wołgi. Od imienia zamku cała kraina otrzymała nazwisko Wołynia. Oprócz Słowian mieszkało tu plemię Obrów, które zniknęło do szczętu. Gubernija Wołyńska należała do domu Rurykowego od wieku IX; miasta Włodzimierz, Owrucz, Łuck i Dubno, często doświadczały skutku niezgód między książętami. W r. 1240 Baty spustoszył tę krainę, a od r. 1320 zaczyna się podległość kraju książętom litewsko-ruskim, poparta małżeństwem syna Gedyminowego Lubarta z siostrą księcia Jurja Daniłowicza. W r. 1569 posiadł Wołyń król polski Zygmunt August. W r. 1793 i 1795 ziemia Wołyńska, wyjąwszy niektórych części Galicyi, odeszłych do Austryi, przyłączona do Rossyi. W r. 1797 podzielona na powiaty, weszła do teraźniejszego swego składu. Mieszkańców gubernii w r. 1864, podług wiadomości komitetu statystycznego gubernijalnego było 1,561,065 dusz płci obojga (767,773 płci męzkiej). Podług wyznań: prawosławnych 1,194.390, rozkolników 3,391, katolików 166,508, protestantów 5,698, żydów 190,553, karaitów 257, mahometanów 267. Skład plemion gubernii, podług wiadomości zebranych za rok 1861, był następujący: Małorossyjan 542,842 prawosławnych, Białorusinów 28,534, Bużanów 74,845, Dulebów 12,904, Polanów 106,514, Drewlanów 196,364, Chorwatów 17,228, Litwinów 11,243 prawosławnych, Żmudzi 4,812 prawosławnych, Łotyszów 4,480 prawosławnych, Polaków 12,228 prawosławnych, Polaków 161,272 katolików, Małorossyjan 4,829 katolików. Podług stanów: szlachty dziedzicznej 30,727, osobistej 17,132; duchowieństwa prawosławnego świeckiego 13,710, zakonnego 244, katolickiego 242, żydowskiego 821, innych wyznań 32; stanu miejskiego 229,397, z tych kupców i poczetnych obywateli 10,970; stanu wiejskiego 1,129,301, z tych włościan skarbowych 227,454, włościan uwolnionych

z poddaństwa właścicieli 895,505 i kolonistów 1,343, stanu wojskowego 42,987, oprócz wojska regularnego, poddanych zagranicznych 2,980, nie należących do wyżej wymienionych 93,483 dusz płci obojga. Główną czynnością mieszkańców rolnictwo; w południowej połowie gubernii zupełnie wynagradza pracę włościanina, ale w połowie północnej na Polesiu, chociaż stanowi główną czynność, nie jest zaspakajające. Chów bydła w gubernii, w stosunku do innych gubernij zachodnich, w dobrym stanie. Tu w r. 1864 było ogółem bydła 2,182,748 głów, to jest koni 277,924, rogacizny 530,346, owiec pospolitych 484,811, cienkowełnistych 473,498, trzody chlewnej 393,214, kóz 22,592; osłów i mułów 403. Pszczolnictwo w gubernii stanowi znaczny przemysł. Ruch fabryczno-rękodzielniczy nieznaczny, widać że opierał się jedynie na pańszczyźnianej pracy. Nadmiar zboża częścią wysyła się albo rzekami Bugiem i Prypecią do Pruss, albo z południowo-wschodniej części gubernii do Odessy; częścią idzie do gorzelni, których w r. 1864 było 244, i wyrobiły na summę 1,247,215 rs., browarów 75, gdzie wyrobiono piwa na 41,031 rs. Nazwiska fabryk i rękodzielni: tytuniu, żydowskich 13, robotników 46, wyrobiono za rs. 92,136. Cukrowni, chrześcijańskich 5, robotników mężczyzn 1,007, kobiet 177, wyrobiono 215,256 pudów, za rs. 1,365.080; smoły, żydowskich 2, chrześcijańskich 31, zakładów 15, robotników 104, wyrobiono za rs. 26.622; tartaków, chrześcijański 1, robotników 4, wyrobiono za rs. 300; papierni żydowskich 5, chrześcijańska 1, robotników 302, wyrobiono 49,800 rez, za 226,603 rs.; bawełnianych wyrobów, fabryka chrześcijańska 1, robotników 5, wyrobiono za rs. 2,000; fabryk masła, żydowskich 15, chrześcijańskich 4, robotników 55, wyrobiono za rs. 9,211; potażu, żydowskich 8, chrześcijańskich 10, robotników 104, wyrobiono 5,094 pudów, za rs. 14,929; skór, żydowskich 95, chrześcijańskich 33, robotników 335, wyrobiono 44,880 sztuk za rs. 65,260; sukna, żydowskich 12, chrześcijańskich 13, cudzoziemskich 21, razem zakładów 46, w nich robotników 655, wyrobiono za 154,218 rs.; świec łojowych, żydowskich 24, chrześcijańskich 3, robotników 52, wyrobiono 5,506 pudów, za rs. 33,719; świec woskowych, chrześcijańska 1, robotników 3, wyrobiono 200 pudów, za rs. 4,200; wosku, żydowskich 1, robotników 3, wyrobiono za rs. 250; mydła, żydowskich 6, chrześcijańskich 3, robotników 23, wyrobiono 2,094 pudów, za rs. 6,671; kleju, chrześcijańska 1, robotnik 1, wyrobiono 70 pudów, za rs. 140; cegielni, żydowskich 13, chrześcijańskich 38, robotników 197, wyrobiono 2,328,560, za rs. 20,986; szkła, żydowskich 5, chrześcijańskich 17, robotników 477, wyrobiono za rs. 39,639; wapna, żydowskich 8, chrześcijańskich 18, robotników 90, wyrobiono 9,991 beczek, za rs. 5,923; garncarskich, chrześcijańskich 12, robotników 21, wyrobiono za rs. 925; żelaza lanego, chrześcijańskich 7, robotników 181, wyrobiono 18,674 pudów, za rs. 16,941; fajansu, żydowskich 1, chrześcijańskich 3, robotników 206, wyrobiono 254,576 sztuk, za rs. 32,717; farfur, chrześcijańskich 2, robotników 31, wyrobiono za rs. 5,319; żelaza, chrześcijańskich 16, robotników 172, wyrobiono 12,260 pudów, za rs. 7,700; miedzi, żydowska 1, chrześcijańskich 6, robotników 33, wyrobiono za rs. 1,962; mechanicznych, chrześcijańska 1, robotników 142, wyrobiono za 68,000 rs.; chemicznych, chrześcijańskich 2, robotników 17, wyrobiono za rs, 9,030; lakierów, żydowska 1, robotnik 1, wyrobiono za rs. 1,230; farb, żydowskich 3, robotników 15, wyrobiono za rs. 2,137; wyszywania na złocie, żydowska 1, wyrobiono za rs. 580; powozów, żydowskich 2, chrześcijańskich 7, robotników 34, wyrobiono za rs. 2,685. Ogółem fabryk żydowskich 216, chrześcijańskich

228, cudzoziemskich 22, razem zakładów fabrycznych 466, robotników 4,315, kobiet 177, wyrobiono za rs. 2.317,942. Gubernija Wołyńska dzieli się na 12 powiatów. Z tych: Włodzimierski, Kowelski, Łucki, Rowieński, Owrucki powiaty północnemi częściami swemi należą do Polesia; powiaty: Dubieński, Krzemieniecki, Zasławski, Staro-Konstantynowski i zachodnia część Ostrogskiego powiatu, należą do wzgórkowatej miejscowości; powiaty zaś Nowogród-Wołyński, Żytomirski i niewielka północno-wschodnia część Zasławskiego należą do równej stepowej miejscowości. *Powiat Włodzimierski*, z miastem powiatowem Włodzimierz Wołyński, graniczy na północ z powiatem Bobrujskim, gubernii Mińskiej, na wschód z powiatami Kowelskim i Łuckim, na południe z powiatem Dubieńskim i Galicyją Austryjacką, na zachód rzeka Bug oddziela go od królestwa Polskiego. Rozległość powiatu 5,695 wiorst kw. czyli 593,281 dziesięcin. Ziemia rozdziela się następnie: pod rolą 275,220, pod łąkami 95,600, pod wygonami, drogami i zaroślami 26,320, pod lasami 159,620, pod jeziorami, rzekami, źródłami i błotami 21,400, pod osadami i ogrodami 14,825 dziesięcin. Bydła r. 1864 było: koni 23.888, rogacizny 29,954, owiec pospolitych 38,553, cienkowełnistych 48,954, trzody chlewnej 30,212, kóz 1.478, osłów i mułów 43, razem 173,082. Mieszkańców w powiecie 141,006 dusz płci obojga, z nich w mieście 5,922. Podług religii: prawosławnych 113,725, katolików 15,244, protestantów 166, żydów 8,252. Podług plemion znajdowało się w powiecie małorossyjan 31,004, białorusinów 1,990, Bużan 62,163, Dulebów 10,710, Polaków 11,347. Podług stanów: szlachty dziedzicznej 1,342, osobistej 271; duchowieństwa, prawosławnego 1,440, zakonników 19, katolickiego 19, żydowskiego 92, stanu miejskiego 13,938, wiejskiego 116,742; reszta stanu wojskowego, cudzoziemcy (150) i ludzie nienależący do wyżej wymienionych stanów. W powiecie są 4 stany; u włościan uwolnionych z poddaństwa 30 włości, 318 gmin, i 213 właścicieli. Główna czynność rolnictwo, zwłaszcza w południowej nagórnej części; nadmiar zboża wychodzi za granicę i do gorzelni, których w powiecie jest 38, a browarów 10. Ruch fabryczny mało rozwinięty i produkcyja nieznaczna; 8 fabryk kleju, 5 sukna, wyrabiających sukno włościańskie, 24 cegielni, 13 dachówki. W powiecie jest kilka dobrych stadnin koni, bydła rogatego, zwłaszcza owiec; bydło i wełna dochodzą do Galicyi i do królestwa Polskiego. Przemysł leśniczy, oprócz spławu drzewa Bugiem, nierozwinięty, ale roboty na statkach i w przystaniach, przewóz towarów z komór, potrzebują nie mało rąk. Powierzchnia powiatu w północnej części należy do Polesia, niska i błotnista, południowa zaś część dość górzysta. Odrośl gór Karpackich rozdzielająca rzeki Bug i Styr, wchodzi do powiatu Włodzimierskiego między wsiami Kniaże i Kwasów, na zachód miasta Drużkopola i rozgałęziając się, kieruje się ku północo-wschodowi i północy, gdzie przechodząc koło ujść rzeki Ługi u wsi Zatuców, służy za rozdział wód rzek Wyżwy, Turyi, Styru Jezior w powiecie dość i znajdują się na Polesiu. Z nich znaczniejsze Świtezskie, przeszło 20 wiorst kw. i Pulm, do 14 wiorst kw. Główna rzeka powiatu, żoglowny Bug, na granicy z królestwem Polskiem, ma 5 znaczniejszych przystani. Przytok Bugu z prawej strony Ług; na północ bierze początek Prypeć; a zachodnią granicą płynie Wyżwa. Grunt powiatu w południowych częściach gliniasty i czarnoziemny, a w północnych błotnisty i piasczysty. Miasto powiatowe Włodzimierz Wołyński, na prawym brzegu rzeki Ługu, istniał już w IX wieku pod nazwą Ładomra. W kronice Nestora Włodzimierz Wołyński wspomina się po raz pierwszy r. 988. Następnie utwo-

rzyło się księztwo Włodzimierskie na Wołyniu. Mieszkańców w mieście 5,922, w tej liczbie żydów 3,616 płci obojga. Cerkwi prawosławnych 3, kościołów katolickich 2, synagoga żydowska 1, domów modlitwy 7, domów 408, murowanych 31, kramów 199. Ziemi miejskiej 2,793 dz. Handel nieznaczący. Miasteczka: Horochow ma ludności 2,355 dusz płci obojga, dworów 356. Drużkopol, z komorą celną, mieszkańców 704 dusz płci obojga, dworów 62. Uściług z komorą i znaczną przystanią na rzece Bugu. Luboml, miasteczko wspominane już r. 1289 w liczbie miast. Mieszkańców 2,784 płci obojga, dworów 406. Korytnica przystań na Bugu.—*Powiat Kowelski*, graniczy na północ z powiatami Bobrujskim, gubernii Mińskiej i Kobryńskim, gubernii Grodzieńskiej, na wschód z powiatem Pińskim, gubernii Mińskiej i powiatem Łuckim, na południe z powiatem Łuckim i Włodzimierskim. Rozległość powiatu wynosi 5,919 wiorst kw. czyli 616,562 dziesięcin. Mieszkańców w powiecie 113,596. Miasto powiatowe Kowel, ma mieszkańców 3,286, w tej liczbie żydów 1,612. Cerkwi prawosławnych 3, kościół katolicki 1, kaplica 1, żydowskich domów modlitwy 4, domów 395, murowanych 6. Handel nieznaczący w ręku żydów. Mielecki monaster Mikołaja, ze wspaniałą świątynią, założony w pierwszej połowie XVI wieku. Przy monasterze znajdują się szkoły duchowne powiatowa i parafijalna. Miasteczko Wyżwa, nad rzeką tegoż nazwiska, ma mieszkańców 1,309, dworów 105, cerkiew prawosławną.— *Powiat Łucki*, graniczy na północ z powiatem Pińskim, na wschód i południowschód z powiatami Rowieńskim i Dubieńskim, na zachód z powiatami Włodzimierskim i Kowelskim. Rozległość powiatu 6,550 wiorst kw. czyli 682,291 dziesięcin. Mieszkańców w powiecie było 107,132 dusz płci obojga. Miasto powiatowe Łuck ma mieszkańców 4,973, w tej liczbie żydów 3,423. Cerkiew prawosławna 1, kościołów katolickich 2, klasztor brygitek, siostr miłosierdzia, synagoga żydowska, domów modlitwy 11, synagoga karaimów. Domów 419, murowanych 37. Z siół znaczniejsze: Torczyn 2,675 mieszkańcow płci obojga. Kółki, nad rz. Styrem, 2,441 mieszkańców płci obojga, dworów 356. Czartoryjsk, Włodzimirzec i inne. — *Powiat Rowieński*, graniczy na północ z guberniją Mińską, na zachód z powiatami Owruckim i Nowogród-Wołyńskim, na południe z Ostrogskim i Dubieńskim, na zachód z powiatem Łuckim. Rozległość powiatu 8,382 wiorst kw. czyli 873,156 dziesięcin. Mieszkańców w powiecie 125,416. Miasto powiatowe Rowno. W mieście stary zamek książąt Lubomirskich, gimnazyjum i pensyja dla dziewcząt. Mieszkańców 6,405, w tej liczbie żydów 4,040. Cerkwi prawosławnych 3, kaplic katolickich 2, żydowskich domów modlitwy 8; domów 635. Nieznaczna wieś nad rz. Stublą, Pieresopnica, grała w historyi ważną rolę. Była miejscem pobytu księcia Wiaczesława. Alexandryja, miasteczko nad Horyniem, z przystanią. Mieszkańców 1,932 dusz płci obojga. Tuczyn, miasteczko i przystań nad Horyniem, ztąd się zaczyna żegluga. Klewań, miasteczko nad rz. Stublą, mieszkańców 2,416 dusz płci obojga, dworów 429. Bereźnica, nad rz. Bereżanką, mieszkańców 1,643. Dąbrowica, nad rz. Horyniem, mieszkańców 3,259 dusz płci obojga, niegdyś miasto miało udzielnych książąt. Wysock, nad Horyniem. — *Powiat Owrucki*, zajmując północno-wschodnią część gubernii, graniczy na północ z powiatami Mozyrskim i Rzeczyckim, gubernii Mińskiej, na wschód z powiatem Radomyślskim, gubernii Kijowskiej, na południe z powiatami Żytomierskim i Nowogród-Wołyńskim, na zachód z powiatem Rowieńskim. Rozległość powiatu 8,670 wiorst kw. czyli 903,125 dziesięcin. Mieszkańców w powiecie 105,188 dusz płci obojga. Miasto powiatowe Ow-

rucz ma mieszkańców 5,180, z nich żydów 2,465. Cerkwi prawosławnych 3, kościół katolicki i kaplica, żydowska szkoła modlitwy, domów 190. Iskorość miasteczko, mieszkańców 1,028, dworów 103, przy drodze pocztowej z Żytomierza, znane w historyi od roku 945, kiedy był zamordowany wielki książę Igor, którego mogiła zachowuje się dotąd o pięć wiorst od miasteczka. Ługiny miasteczko nad rzeką Polanką, 2,024 mieszkańców. Weledniki, nad rzeczką Pleszczagą, mieszkańców 1,140, domów 190.— *Powiat Żytomierski* zajmując wschodnią część gubernii, graniczy na północ z powiatem Owruckim, na wschód z powiatami Radomyślskim i Skwirskim, gubernii Kijowskiej, na południe z powiatem Berdyczowskim, gubernii Kijowskiej, z powiatami Winnickim i Lityńskim, gubernii Podolskiej; na zachód z powiatem Nowogród-Wołyńskim. Przestrzeń powiatu zajmuje 6,483 wiorst kwadratowych czyli 675,338 dziesięcin. Mieszkańców w powiecie 205,830 dusz płci obojga. Miasto gubernijalne Żytomierz przy ujściu Kamionki do rzeki Teterewa. Mieszkańców 34,602 dusz płci obojga, w tej liczbie żydów 13,615. Cerkwi prawosławnych 10, kościołów katolickich 2, klasztor katolicki 1, kaplic 3, synagoga żydowska 1, szkół modlitwy 23. Domów w mieście 1,931, z nich murowanych 207. W mieście są 4 drukarnie prywatne, z nich 2 żydowskie, 9 fabryk tytuniu, młyn parowy. Handel wyłącznie w ręku żydów. W powiecie miasteczek 17, z nich znaczniejsze: Iwnica, nad rzeką Iwianką. Krasnopol, mieszkańców 1,607 płci obojga, dworów 225, cerkwi prawosławnych 2, kościół katolicki i kaplica. Januszpol, Piatki, Leszczyn 1,044 mieszkańców. Horoszki, 876 mieszkańców płci obojga, domów 103.— *Powiat Zasławski* opasany powiatami Ostrogskim, Nowogród-Wołyńskim i Starokonstantynowskim, ma przestrzeni 2,921 wiorst kw. czyli 304,687 dziesięcin. Mieszkańców w powiecie 131,942 dusz płci obojga. Miasto powiatowe Zasław nad Horyniem, prywatne księcia Sanguszki. Niegdyś stolica udzielnych książąt. Mieszkańców 7,128, w tej liczbie żydów 4,508. Cerkwi prawosławnych 3, kościołów katolickich 3. — *Powiat Ostrogski* znajdując się w środku gubernii, graniczy na północ z powiatami: Rowieńskim i Nowogród-Wołyńskim, na wschód z Zasławskim, na południe ze Starokonstantynowskim, na zachód z Krzemienieckim i Dubieńskim. Przestrzeń powiatu zajmuje 2,114 wiorst kw. czyli 220,625 dziesięcin. Mieszkańców w powiecie 104,157 dusz płci obojga. — *Powiat Nowogród-Wołyński* opasany powiatami Owruckim, Żytomierskim, Lityńskim, Zasławskim, Ostrogskim i Rowieńskim, ma przestrzeni 5,893 wiorst kw. czyli 613,854 dziesięcin. Mieszkańców w powiecie 158,518 dusz płci obojga. Miasto powiatowe Nowogród Wołyński, leży na lewym wyniosłym brzegu rzeki Słuczy, niżej ujścia rzeki Smołki. Miasto dobrze zabudowane, ulice proste. Mieszkańców 8,174 płci obojga, w tej liczbie żydow 3,725. Cerkwi prawosławnych 3, kościół katolicki i kaplica, synagoga żydowska i 7 domów modlitwy. Domów w mieście 392, z nich murowanych 22, sklepów 192. Połonne nad rzeką Chomarą, jedna z najstarożytniejszych i osobliwszych miejscowości. W r. 1640 obwarowane na nowo przez Stanisława Lubomirskiego. W r. 1648 Połonne zrabowane i spalone przez atamana kozaków Krzywonosa; wtedy wyrznięto żydów przeszło 10,000. Korzec składa się z miasteczka i czterech przedmieść; mieszkańców 7,308 płci obojga; dworów 827; cerkwi prawosławnych 4 i monaster żeński, założony w XII wieku przez książąt Koreckich. Horodnica nad rzeką Słuczą, z fabryką fajansu. W bliskości znajduje się glina ogniotrwała

Powierzchnia powiatu wyniosła, równa, lasem pokryta, przerznięto wądołami i wzgórzami. — *Powiat Starokonstantynowski* zajmuje najbardziej południową część gubernii, nad rzekami Ikopot, Słucza i Bużka, przerznięty odnóżkami gór Karpackich, biorących tu nazwisko Awratyńskiej wyniosłości, idącej ztąd do gubernii Podolskiej, z gruntem urodzajnym, powiększej części czarnoziemem, graniczy na północ z powiatami Ostrogskim i Zasławskim, na wschód z Nowogród-Wołyńskim, na południe z Lityńskim, Łatyczewskim i Proskurowskim gubernii Podolskiej; na zachód rzeka Zbrucz oddziela go od Galicyi austryjackiej. Przestrzeni powiat ma **2,227** wiorst kw. czyli **231,979** dziesięcin. Mieszkańców w powiecie **130.904** dusz płci obojga. Miasto powiatowe Starokonstantynów, ma ludności **11,632**, w tej liczbie żydów **6,620**. Cerkwi prawosławnych **4**, katolicki, klasztor i kaplica, synagoga żydowska i **15** domów modlitwy. Domów **775**, murowanych **25**. Ze znaczniejszych budowli stary niegdyś kościół dominikanów; tu się mieści zarząd duchowny, szpital i więzienie. Bazalea nad rzeką Słuczą, mieszkańców **2,363** dusz płci obojga, domów **430**. Wołoczysk nad rzeką Zbruczą, na granicy austryjackiej. Mieszkańców **2,576** dusz płci obojga, dworów **387**. W miasteczku komora pograniczna, kędy wysyłają corocznie towarów na summę **270.000** rub. Kulczyny, **2,154** mieszkańców płci obojga. Kuźmin nad rzekę Słuczą, liczba mieszkańców wynosi **2,236** płci obojga, domów **292**. Krasiłów, mieszkańców **1,714** dusz płci obojga, dworów **553**. — *Powiat krzemieniecki*, zajmując pograniczną południowo-zachodnią wyniosłą część gubernii, graniczy na północ z powiatem Dubieńskim, na wschód z Ostrogskim i Starokonstantynowskim, na południo-zachód z Galicyją austryjacką. Przestrzeń powiatu wynosi **2,908** wiorst kw. czyli **302,994** dziesięcin. Mieszkańców w powiecie **134.412** dusz płci obojga. Miasto powiatowe Krzemieniec, o **5** wiorst od lewego brzegu rzeki Ikwy, nad strumieniem. Założenie miasta odnosi się do **VIII** wieku i należy do plemienia słowiańskiego Dulebów. W roku **1241** i **1255** zamek krzemieniecki wsławił się swoją niedostępnością i bezsilnem oblężeniem Batego i tatarskiego wodza Kuremsa. Mieszkańców w mieście **10,360**, w tej liczbie żydów **3,084**. Cerkwi prawosławnych **5**, kościół katolicki, synagoga żydowska i **8** domów modlitwy. Domów **588**, z tych murowanych **49**, sklepów i magazynów **116**. Ziemi miejskiej **5,183** dziesięciny. Pod względem handlowym Krzemieniec służy na skład okolicznego zboża, wysyłanego częścią do Odessy, częścią do Austryi przez Radziwiłłów. Dawniej był tu mocno rozwinięty przemysł, dobywanie i wyrabianie skałek do karabinów, prawie dla całej armii rossyjskiej. — *Powiat Dubieński*, znajdując się w zachodniej pogranicznej części gubernii, leży między powiatami Włodzimierskim, Łuckim, Rowieńskim, Ostrogskim i Krzemienieckim, na zachód częścią rzeki Styrem i jego przytokami po suchym i błotnistym uroczysku, oddziela się od Galicyi austryjackiej. Przestrzeń powiatu **3,753** wiorst kw. czyli **379.270** dziesięcin. Mieszkańców w powiecie **102,953** dusz płci obojga. Miasto powiatowe Dubno, znajduje się w posiadaniu Lubomirskich. Mieszkańców w mieście **7,891** dusz płci obojga, w tej liczbie **5,881** żydów. Cerkwi prawosławnych **4**, kościół katolicki i klasztor, synagoga żydowska i **15** domów modlitwy. Domów **710**, murowanych **31**. Znaczniejsze miasteczka Beresteczko **2,853** mieszkańców, Ołyka **2,939**, Warkowicze **1,774**, Kozin **1,552** i sioło Dermań, z monasterem prawosławnym pierwszego rzędu. W r. **1833** urządzone przy nim szkoły duchowne powiatowa i parafijalna.

Wołyński (Artemi), ober-jägermei-ster (nadłowczy) i minister gabinetowy za panowania cesarzowej Anny Iwanówny, człowiek zdolny, lecz dumny i niemoralny, będąc gubernatorem w Astrachaniu i Kazaniu odznaczył się zdzierstwem i okrucieństwem. Zostawszy ministrem postanowił walczyć z niemiecką partyją na dworze rossyjskim, lecz odwagę swoją życiem przypłacił. Podczas przygotowań do ma karady i wesela jednego z nadwornych błaznów, Wołyński kierujący głównie tą zabawą, uniosłszy się gniewem, obił publicznie wierszopisa i członka akademii nauk Tredyjakowskiego. Tredyjakowski udał się ze skargą do wszechwładnego wówczas Birona księcia kurlandzkiego, lecz tu spotkał się z Wołyńskim, a ten znowu obił Tredyjakowskiego w samem domu księcia. Postępek ten obraził Birona, który już przed tem z namowy Ostermana, oburzony był przeciw Wołyńskiemu. Na prośbę Birona cesarzowa Anna oddała pod sąd Wołyńskiego i ten następnie wraz z niektóremi z bliskich mu osób poniósł karę śmierci w r. **1740.** *J. Sa..*

Wołyńskie województwo, utworzone zostało na sejmie lubelskim roku **1569**, z części kraju składającej niegdyś jedno księztwo Włodzimierskie, a następnie kilka księztewek oddzielnych (ob. *Włodzimierskie księztwo* i *Wołyń).* O posiadanie tej prowincyi nawet po unii horodelskiej, Korona i Litwa jeszcze zatargi toczyły. Kładąc koniec tym zatargom, Zygmunt August utworzył z niej województwo i przyłączył je do Korony, co po ostatecznem zlaniu obu krajów już było wszystko jedno. Województwo Wołyńskie, którego część północna nosi nazwę Polesia wołyńskiego, reszta zaś właściwie zowie się Wołyniem, graniczyło na północ z wojew. Brzesko-Litewskiem, na wschód z Kijowskiem, na południe z Podolskiem i Ruskiem, na zachód z ziemią Chełmską i wojew. Bełzkiem. Województwo dzieliło się na trzy powiaty Łucki, Włodzimierski i Krzemieniecki: stolicą jego był Łuck. Miało trzech senatorów krzesłowych: biskupa łuckiego, wojewodę i kasztelana wołyńskiego; pierwszy w senacie zasiadał po biskupie warmińskim, drugi po wojewodzie ruskim, trzeci po kasztelanie lwowskim. Sejmiki deputackie odbywały się w każdym powiecie osobno, w Łucku, Włodzimierzu i Krzemieńcu, ale sejmik przedsejmowy tylko w Łucku; wysyłano sześciu posłów na sejm i trzech deputatów na trybunał. Obozowanie szlachty całego województwo odbywało się na rozległych płaszczyznach pod Łuckiem. Każdy powiat miał starostę grodowego i innych urzędników ziemskich jak w województwach koronnych. Jakkolwiek jednako przyłączone do Korony, województwo Wołyńskie w sprawach wewnętrznych rządziło się jednak statutem litewskim i używało urzędownie języka ruskiego, zapewnionego mu na żądanie przywilejem Zygmunta Augusta w r. 1569. Ciekawe są z tego względu późniejsze księgi aktów ziemskich i grodzkich, w których wszystko co kancelaryja królewska lub juryzdykcyja rządowa mówi od siebie, pisane jest po rusku, a co strony od siebie przynoszą, układane już było w języku polskim. Dowód to, jak dalece rząd pilnował się swoich zobowiązań i jak uprzywilejowani już nie dbali o wyproszony dawniej przywilej. Mundur województwa składał się z kontusza zielonego o wyłogach ponsowych i z białego żupana. Herbem województwa był orzeł biały, na małej tarczy białej, w pośród równoramiennego białego krzyża, w polu czerwonem. W r. **1772** szczupły południowy klin tego województwa oderwano do Austryi i połączono z tak nazwaną Galicyją czyli księztwem niby Halickiem, pod fikcyjnem imieniem Lodomeryi, niby księztwa Włodzimierskiego (Vladimiria, Volodimiria), do których Węgry od czasów Kolomana pretensyje rościły. Całe pozostałe województwo skutkiem późniejszych

rozbiorów Polski w r. 1793 i 1795, dwoma nawrotami dostało się Rossyi i z niewielką zmianą w linii granicznej, utworzyło dzisiejszą guberniję Wołyńską (ob.). *W. K.*

Womity, ob. *Wymioty.*

Wonik (*Pachysoma* Temm.). Rodzaj nietoperzy roślinożernych, blizki Rudawek (*Pteropus*), obejmujący kilka gatunków żyjących na Jawie, Sumatrze i Borneo. *Wł. T.*

Woods (Leonard), syn sławnego teologa amerykańskiego tegoż nazwiska, zmarłego r. 1854, mianowany r. 1839 prezydentem kollegium Buddvin w stanie Massachussets. Zyskał imię pisarza filozoficznego i teologicznego wydaniem pierwszych tomów dzieła: *Literary and theological review*, założonego przezeń w Nowym-Jorku r. 1834. Przetłomaczył z francuzkiego na angielski część dzieł politycznych Józefa de Maistre, pod tytułem: *Essai sur le principe génératif des constitutions politiques.*

Woodstock, miasto w hrabstwie angielskiem Oxford, nad rz. Evenlode w pięknej położone okolicy i dobrze zabudowane, liczy około 9,000 ludności, Dawniej słynęło z wyrobów stalowych, obecnie zaś najwięcej upowszechniony przemysł miasta tego stanowią rękodzielnie rękawiczek i innych towarów skórzanych. W pobliżu znajduje się zamek *Blendheim-house*, ofiarowany niegdyś przez królowę Annę i parlament księciu Marlborough w nagrodę zwycięztwa pod Blendheim przezeń odniesionego. W rozległym tym gmachu mieści się galeryja obrazów obejmująca arcydzieła największych mistrzów, jako to Rubensa, Van Dyck'a i Tycyjana. W wspaniałym, ozdobnym parku wznosi się posąg Marlborough'a na kolumnie 130 stóp wysokiej. Karol II w ucieczce swej po bitwie pod Worcester (r. 1651) schronił się do Woodstock a ze zdarzenia tego Walter-Scott czerpał osnowę słynnego romansu *Woodstock.*

Woolfa flaszki, *Woolfa apparaty.* Są to flasze mające oprócz jednej zwykłej, środkowej szyjki, jeszcze jedną albo dwie z boku tejże do wierzchu flaszki przylutowane, które nazywają się *tubusami.* Dobroć tych flaszek zależy nie tylko od dobrego kształtu tubusów, ale i od stosownego ich przylutowania pod względem mocy i kierunku; najlepsze są te flaszki, których tubusy są przylutowane nie tylko od wierzchu lecz w części i do boku flaszki, w kierunku takim, ażeby rurki z korkami pionowo w nich osadzone być mogły i ażeby tubusy nie łatwo mogły być oderwane i były dostatecznie silne. *T. C.*

Woolston (Tomasz), teolog angielski, ur. r. 1669 w Northampton, kształcił się w filozofii i teologii na uniwersytecie w Cambridge. Zamiłowanie w dziełach Origenesa wcześnie w nim rozwinęło dążność do wykładania allegorycznego pism biblijnych. W r. 1705 już utrzymywał w jednym z swych pism, iż czynów Mojżesza nie można uważać za rzeczywiste, lecz raczej tylko jako obrazy allegoryczne odnoszące się do działania Chrystusa w przyszłości. W późniejszych dziełach, mianowicie w *Six discourses on the miracles of our Saviour* (Londyn, r. 1727—29) i w *Defence of the discourses* (Londyn, r. 1729—30, 2 tomy) chciał udowodnić, iż cuda dokonane przez Chrystusa nigdy w rzeczywistości miejsca nie miały, lecz mistycznie tylko pojmowane być winny. Śmiałość wystąpienia z tak niezwykłemi w owym czasie zasadami, oburzyła przeciw niemu duchowieństwo i władze rządowe. W wytoczonym mu processie skazany został na karę pieniężną i na więzienie. Ponieważ zaś kary pieniężnej opłacić nie był w możności, pozostał przeto w więzieniu aż do śmierci r. 1733.

Woolwich, miasto i stacyja flotty w hrabstwie Kent w Anglii, nad Tamizą, ma 26,000 ludności, jest ważne jako punkt środkowy całej artylleryi angielskiej, mającej tu swe główne stanowisko ze wszelkiemi przyborami do służby artylleryjskiej potrzebnemi, ogromnym arsenałem artylleryi, obszerne posiadającym zakłady i warstaty do odlewania dział, wiercenia i wyrobu broni, oraz laboratoryja (pracownie), fejerwerkowe, magazyny, zapasy broni i amunicyi morskiej i lądowej, a wszystko to w liczbie i rozmiarach, jakim równych nie ma na całym świecie. W r. 1849 np. leżało w arsenale gotowych 24,000 dział i 4 milijony kul armatnich. Oprócz tego są tu rozległe warstaty okrętowe, najstarsze w Anglii, w których budują okręty wojenne i parowce, przyrząd do kręcenia lin okrętowych 1,200 stóp długi, kuźnie na kotwice i inne tym podobne zakłady morskie. Liczba urzędników, dozorców i robotników wynosi 3—4,000 dusz w czasie pokoju. Posiada także Woolwich wielkie koszary artylleryi, saperów i marynarzy, akademiję wojskową artylleryi i inżenieryi w pięknym oddzialnym gmachu (*Royal military academy*), liczącą 80 kadettów pochodzących już to z rodzin znakomitych, już złożonych z uzdolnionych i pracowitych chłopców bezpłatnie uczęszczających i 24 professorów i nauczycieli wykładających matematykę (8), język francuzki (2), język niemiecki (2) i t. d. i zbiór ciekawości, modelów i t. p. w gmachu *Royal military repository*. Na Tamizie leżą *Convict-ships* czyli *Hulks* t. j. okręty wojenne zużyte dla więźniów i winowajców.

Wop', rzeka w gub. Smoleńskiej, początek bierze w pow. Bielskim, o 2 przeszło mile na południo-wschód od miasta powiatowego, w pobliżu futora Akiejewa. Płynie przez powiaty Bielski i Duchowszczyński na południe na rozległości około 19-stu mil, uchodzi do Dniepru poniżej m. Dorohobuża. Szerokość od 1—10 sążni, głębokość od 5—9 stóp. Na wiosnę spławiają Wopią znaczną ilość drzewa. Do Wopi uchodzą rzeki: Sożnia, Otria i Carewicz. *J. Sa..*

Worcester, hrabstwo w zachodniej Anglii obejmujące 34,7 mil kw. przestrzeni, tworzy wraz z hrabstwem Gloucester najpiękniejszą część żyznej, słynnej z malowniczych krajobrazów doliny rzeki Severn. Najznaczniejsze wzgórza okolicy tej stanowią pagórki Malvern do 1,350 stóp wysokości dochodzące i Bredon. Klimat jest przyjemny i orzeźwiający. Powierzchnia ziemi w ogóle bardzo urodzajna, dostarcza obficie wszelkich gatunków zboża, warzywa, chmielu i owoców. Pochyłości gór zajmują bujne pastwiska, gdzie liczne stada bydła i owiec wyborne znajdują pożywienie. Pokłady węgla kamiennego leżą na północ, bogate kopalnie soli znajdują się pod Droitwich. Główny sposób zarobkowania ludności stanowi rolnictwo; przytem przemysł jest dość rozwinięty, mianowicie wyroby z kruszców, ze skóry, z wełny, szkła porcelany i t. d., niemniej handel jest znaczny. Liczba mieszkanców w hrabstwie tem wynosi około 280,000. Główne miasto *Worcester* nad rzeką Severn położone, dobrze zabudowane, stolica biskupa, liczy około 30,000 ludności, posiada piękny most, kościół katedralny gotycki w 680 r. przez króla Etelreda założony, a wykończony w XIV wieku, z podziemnemi sklepieniami i grobowcami króla Jana i księcia Artura, 12 innych kościołów, okazały ratusz, teatr i t. d. Worcester należy do najprzyjemniejszych miast Anglii, w porze zimowej znaczna tu liczba bogatych właścicieli ziemskich, lordów i baronetów przebywa. Dawniejsze wielkie rękodzielnie sukna i kobierców prawie zupełnie upadły; natomiast w kwitnącym stanie znajdują się wyroby rękawiczek i porcelany, jako też browary porteru i piwa, oraz gorzelnie

Handel jest przez spławną rzekę Severn i przez kanały ułatwiony. Historycznie pamiętne jest to miasto zwycięztwem Kromwell'a nad Karolem II w roku 1651 odniesionem. Inne znaczniejsze miasta hrabstwa tego są: *Dudley*, *Kidderminster*, *Stourbridge* i *Malvern* czyli *Freat-Malvern*.

Wordsworth (Wilhelm), znakomity poeta angielski, urodził się r. 1770 w Cockermuth w hrabstwie Cumberland, odebrał wychowanie szkolne w Hawkeshead w Lancashire i kształcił się następnie na uniwersytecie w Cambridge. Zawód literacki rozpoczął listem poetycznym *The evening walk* (r. 1793); wkrótce potem zwiedził Francyję, Szwajcaryję i Włochy, a podróż tę opisał w dziele *Descriptive skethes*. Podobne usposobienie, skłonności i zasady z Colridge'm, połączyły dwóch tych poetów ścisłym związkiem przyjaźni. W r. 1798 wspólnie przedsięwzięta podróż do Niemiec korzystnie na ich estetyczne oddziałała wykształcenie. Zbiór ballad Wordsworth'a *Lyricall ballads*, wydany w r. 1798 niepomyślnie był przez czytającą publiczność przyjęty. Natomiast późniejsze jego dzieła coraz świetniejsze miały powodzenie. W r. 1814 wydał najlepszy swój poemat dydaktyczny: *The excursion*: w roku 1815 nastąpiły: *The white doc of Rylstone*, *Peter Bell* i *The waggoner*; w r. 1820 *The river Duddon*, zbiór sonetów, *Vaudracour and Julia* i *Ecclesiastical sketches*; w r. 1822 *Memorials of a tour on the Continent* i *Description of the lakes in the North of England*, r. 1835 *Yarrow revisited*. Wordsworth otrzymał od rządu w r. 1842 pensyję roczną 300 funt. szterl. i był mianowany uwieńczonym poetą w miejsce Southey'a. Umarł r. 1850. Wordsworth wywarł błogi wpływ na kierunek poezyi angielskiej; za jego przykładem bowiem zaczęto więcej zgłębiać istotę, wewnętrzne życie i tajniki duszy człowieka, oraz piękności przyrody, a sposób wysłowienia stał się mniej wyszukanym i naturalniejszym.

Wordsworth (Karol), teolog anglikański, urodził się r. 1806 w Borking, hrabstwie Essex, synowiec sławnego poety tegoż nazwiska, naczelnika szkoły *Lakistów*. Ukończywszy nauki w kollegijum Christ-Church w Oxfordzie przez lat dwa uczył w tejże szkole, potem został księdzem i w r. 1835 otrzymał zarząd kollegijum w Winchester. Po dziesieciu latach złożył ten urząd i należał do rady administracyi szkoły w Glenalmorad, otwartej r. 1847 pod opieką wyższego duchowieństwa szkockiego. W r. 1852 został biskupem Saint-André w miejsce ks. Torry. Wydał: grammatykę grecką *Graecae grammaticae rudimenta* r. 1839; dziełko o dzieciach chrześcijańskich w szkołach: *The Christian boyhood at a public school*; *Instrukcyja przygotowawcza*, treści pobożnej, *Synody*, dwa tomy *Kazań* i różne pisemka o kwestyjach bieżących.

Workowate (*Marsupialia*). Rzęd a według innych podgromada w gromadzie zwierząt ssących, przedstawiających zupełnie odmienne urządzenie macicy i kanału moczowo-płciowego; potomstwo ich bowiem nie rozwija się do końca w macicy, lecz w niej poczęte i do pewnego stopnia rozwoju doprowadzone, przechodzi do torby podbrzuchowej samicom tych zwierząt właściwej i sutki pokrywającej, gdzie każde z nich do sutki przyczepione, dalej się wykształca. Dzieci te do pewnego nawet czasu po zupełnem wykształceniu wychodzą na zewnątrz i wracają do tejże torby dla ssania, wypoczynku i schronienia. Torba ta z fałdu skóry brzusznej powstała, przyczepiona jest na osobnej kości tym tylko zwierzętom właściwej, którą i samce do pewnego stopnia wykształconą posiadają. Niektóre jednak workowate, torby właściwej nie posiadają, lecz w miejscu niej fałdy skórne wzdłuż brzucha; potomstwo takich

po wyjściu na świat niedokształcone, przyczepia się jak u innych do sutek. Zwierzęta te pod względem uzębienia i cech powierzchownych przedstawiają wielką rozmaitość i pod wieloma względami analogie do zwierząt właściwych ssących rozmaitych skupień; z tego też powodu skupienie workowatych uważane jest jako szereg równoległy od tamtych, gdzie różne ich formy są reprezentowane przez podobne do nich workowate. Pod względem uzębienia przedstawiają one następujące modyfikacyje: 1) o kłach długich i krótkich zębach przodowych w obu szczękach i tylnych trzonowych najeżonych sęczkami, a przytem mających cechy drapieżnych; paluch nóg tylnych bezpazurowy, przeciwległy; obejmuje dydelfy i rodzaje *Dazyurus* i *Perameles.* 2) w szczęce dolnej dwa zęby przodowe długie i szerokie, o ostrej krawędzi naprzód pochylone; w górnej 6; kły górne długie i kończate, dolne bardzo drobne, często w dziąśle ukryte, niekiedy brakujące; rodzaje *Phalangista*, *Petaurus.* 3) uzębienie podobne z brakiem kłów dolnych i brakiem palucha u nóg tylnych *Hypsiprymnus*, 4) bez kłów w obu szczękach, *Halmaturus* (kangury). 5) długie zęby przodowe bez kłów w szczęce dolnej, w górnej dwa długie przodowe na środku, kilka drobnych po bokach i drobne kły, *Phescolaretos.* 6) uzębienie jak u szczurowatych, odmienny tylko sposób przytwierdzenia szczęki dolnej, *Monotremata*, które inni dla braku zupełnego zębów w rzędzie Bezzębnych stawiają. Zwierzęta workowate zamieszkują głownie Australiję i wyspy przyległe, rodzina tylko dydelfów rozmieszczona jest w Ameryce. *Wł. T.*

Workowiśnia czyli *Wiśnia Żydowska*, ob. *Miechownica* i *Alkekingi.*

Workozad (*Cryptoprocta* Bennet.). Rodzaj ssących drapieżnych, obejmujący jedyny gatunek z Madagaskaru *C. ferox.* Be.

Workuć (*Chaeropus* Gray.). Rodzaj ssących workowatych, utworzony dla jednego gatunku *Chaeropus castanotis* Gr., żyjącego w Nowej Walii południowej. *Wł. T.*

Wormacki sejm. Leonard Eck, kanclerz bawarski, skłonił księcia bawarskiego w Grudniu r. 1520 do stawienia się osobiście na sejmie wormackim ponieważ roztrząsane tam będą sprawy, jakie nie wytaczały się przeszło od lat stu, a dotyczące tak imperyjum, jako też wszystkich pojedynczych stanów i zaprowadzony tam ma być nowy porządek rzeczy. Dodał w kilka dni później w innym liście: Istnieje tajemny spisek, o którym pisać w liście nie wypada, a ztąd wynikną rozruchy, zaburzenia, upadek całego narodu Niemieckiego, o czem wkrótce wasza wysokość przekona się. Kanclerz wyrażał w tych słowach przekonanie ludzi najświatlejszych swoich czasów. Karol V młody jeszcze podówczas przyjechał poraz pierwszy do Niemiec w jesieni r. 1520 i zwołał sejm najprzód do Norymbergii, potem z obawy morowego powietrza do Wormacyi czyli Worms na dzień 28 Stycznia r. 1521. Wielkie było oczekiwanie: bo sprawy nadzwyczajnie powikłały się w Niemczech i niezmierne wzburzenie panowało we wszystkich częściach imperyjum. Najgoretszą w owej chwili była kwestyja religijna, która zamykała w sobie wszystkie inne. Najróżnorodniejsze stronnictwa mniemały iż znalazły w Lutrze, jeżeli nie najwierniejszego tłumacza, przynajmniej wodza spólnego. W każdym razie tysiączne umysły znalazły odbicie swoich zdań i tłomacza swoich żądań w pismach i w samejże osobie Lutra. Zaczął on walkę przeciw temu co istniało, zdawało się że mógł i chciał dać podstawę religijnej rewolucyi i tym sposobem wszystkich przywódzców stronnictw pociągał za sobą. W Wormacyi miał zapaśdź uroczysty wyrok na Lutra i jego przyszłość; tu spo-

dziewano się dowiedzieć, czy Karol V jest zwolennikiem nowych doktryn, czy postanowił zostać lub nie naczelnikiem politycznym stronnictwa reformacyjnego i rewolucyjnago. Niemcy bliskie były rozszczepienia się na dwie połowy, na katolickie i na protestanckie. Niemcy katolickie uznawały, że jedność religijna jest dobrem nieocenionem, że władza papiezka jest konieczną w rzeczach wiary że zasada papieztwa niezawisła od kilku złych papieżów i że chcieć brać za jedno z kościołem mnóstwo księży lub zakonników bez powołania i bez obyczajów byłoby fatalnym błędem. Chciały naprawy Kościoła, ale nie obalenia wiary, ani też zerwania z Rzymem. Przeciwnicy zaś zapaleni zaciętym gniewem przeciw Rzymowi, unosząc się nadzieją Kościoła narodowego niepodległego, lgnęli tysiącami do nauki Lutra; inni wreszcie nie mniej licznie więcej się zaprzątali polityką jak religiją. Książęta marzyli o dobrach Kościoła i o powiększeniu swojej władzy centralnej, która mogłaby nowych książąt nagiąć do dawnego ich wassalstwa i do podziału ze szlachtą wyższą dobrami książąt kościelnych; humaniści czatowali na liczne katedry akademickie z których wypędzić chcieli teologów i głosić zasady starożytne w imię cywilizacyi chrześcijańskiej; miasta i chłopi rozmyślali o ogromnych summach, które corocznie szły do Rzymu i powstawali w imię prawa i wolności na tyranię i marnotrawstwo swoich panów świeckich i duchownych. Wszystkie stronnictwa religijne i polityczne stanęły naprzeciw siebie. Tajemny spisek zasady indywidualizmu i zasady rewolucyjnej rozrastał się po całych Niemczech i witał z uniesieniem wszelki wypadek, który zdawał się sprzyjać jego nadziejom. Takiemi były elekcyja i wstąpienie na tron nowego cesarza, zwołanie sejmu wormackiego, a nadewszystko śmiałość z jaką Luter wrzucił w ogień bullę potępiającą go i korpus prawa kanonicznego. Prawie o tejże samej porze kiedy kanclerz Eck pisał swój list d. 10 Grudnia roku 1520, studenci wittenbercsy zgromadzili się tłumnie na placu za bramą Elsterską z tyłu szpitala: tu jeden z przedniejszych magistrów uniwersytetu ułożył stos i zapalił. Doktor Marcin Luter cisnął w ogień dekretalija i bullę Leona X, świeżo wydaną przeciw niemu (d. 15 Czerwca r. 1520) mówiąc: «gdyżeś świętego Pańskiego zasmuciła, niech cię ogień wieczny pozrze.» Niedługo przedtem spalono pisma Lutra za zgodą cesarza, w Lowanijum, w Kolonii i Moguncyi. Nawzajem Luter spalił pisma papieża, nie zapominając też o pismach swych przeciwników Emsera i Jana Eck. Jeszcze było cztery lata nie upłynęło jak powstał Luter na odpusty, a już roztwierał szerokie oko na cały system religii katolickiej i począł odwoływać się od papieża do soboru, od powagi Ojców Świętych do rozumu, od podania i soborów do Pisma Świętego, od Wulgaty do textów oryginalnych, od prawa kanonicznego, do wiecznych praw moralności, uzuchwalał się, podnosił i rósł przy każdej kłótni, odwagą, wymową, mocną logiką i nauką równie wpływał na umysły prostaczków jak uczonych. Pisma jego, a między innemi ostra odpowiedź królowi angielskiemu Henrykowi VIII obudziły ciekawość nawet obojętnych i z szybkością wiatru rozchodziły się po świecie. Ostatni śmiały krok Lutra obudził coraz ogromniejsze w sercach jego zwolenników nadzieje. Nazajutrz po spaleniu bulli, Luter oświadczył swym słuchaczom: spalić dekretalija było tylko dziecińxstwem; ale koniecznie spalić papieża, to jest zniszczyć i stolicę apostolskąze wszystkiemi jej doktrynami i szkaradzieństwami. Nie uważał wszakżd a dziecińxstwo spalenia bulli, ponieważ pisał w tym przedmiocie do Spalana:z *Excussi libros Papae et bullam, primum trepidus et orans, sed nunc aetior quam ullo die totius vitae facto.* A łatwo to zrozumieć. Dnia 10 Gru-

dnia r. 1520 zerwał z dotychczasowym porządkiem Wieków Średnich, śmiało stanął w zawodzie rewolucyi. Przekonany że w oppozycyi przeciw Rzymowi, pierwiastkowie miał na widoku tylko sprawę wiary i obyczajów, niczem już nie był potem wstrzymywany, kiedy oklaski powszechne, a więcej jeszcze niedbałość, w końcu opór przeciwników rozogniły jego charakter namiętny i gwałtowny. Świat cały miał zwrócone oczy na mnicha zamkniętego niedawno w klasztornej celi; siła okoliczności, duch czasu popchnęły go na przód, spalenie bulli objawiło mu wreszcie całą jego potęgę. Luter uważał już siebie za zesłańca Bożego i postanowił okazać publicznie że papież, cesarz i dotychczasowy porządek nic dla niego nie znaczą i że gotów, gdy potrzeba podpalić stary kościół spróchniały i zepsuty. Czyny i pisma Lutra świadczą odtąd o jego przekonaniu pod tym względem. Takiem było pismo noszące tytuł: *Dla czego księgi papieża i jego uczniów spalił doktor Marcin Luter, gdzie widziec także można dla czego oni spalili księgi Marcina Lutra.* Pierwszy który był powinien zapobiedz lub ukarać zgorszenie, elektor Fryderyk saski przezwany Mądrym, nalegany w Kolonii przy końcu r. 1520 przez legatów papiezkich Hieronima Aleandra i Caraccioli o wykonanie bulli i spalenie pism Lutra, znosił się w tym przedmiocie z Erazmem Rotterdamczykiem. Erazm był naówczas bez zaprzeczenia głową Europy naukowej, a przytem radzcą cesarskim; wystawił on Lutra, jako męża tak wielkiego, że jedna karta jego pism więcej uczy niż wszystkie tomy in folio świętego Tomasza. Elektor Fryderyk miał za najrozumniejsze niedopuścić potępienia bohatera swego uniwersytetu wittenbergskiego pomimo wyroku zapadłego w Rzymie, dopóki on nie będzie wysłuchany legalnie na soborze, a raczej na sejmie wormackim. Luter który przeciągnął na swą stronę rycerstwo śmiałością, tudzież pismem do szlachty chrześcijańskiej narodu niemieckiego, otrzymał w ostatnich miesiącach r. 1520, większe niż kiedy oświadczenia protekcyi. Znał Luter sposób myślenia i widoki wielu książąt, usposobienie uczonych, większej części duchowieństwa i ludu, położenie imperyjum i w tem wszystkiem znajdował rękojmię swego bezpieczeństwa osobistego, a bardziej jeszcze nadzieje powodzenia. W Karolu V najmniej miał ufności. Cesarz nie odpowiedział na pokorny list Lutra z d. 15 Stycznia r. 1520, pozwolił wykonawcom bulli działać z nieograniczoną władzą i od czasu do czasu wyrażal mocną wolę iż chce postępować jak poprzednicy opiekując się Kościołem. Karol V mniemał iż szybko skończy sprawę z fenixem odrodzonym z popiołów Husa; sam Luter dopiero jawnie wziąwszy stronę Husa, widział rzeczy jak były i d. 13 Września pisał do Spalatina *Nolite confidere principibus*, często zwracał się ku soborowi konstancyjeńskiemu i nie bez obawy przypominał o losie reformatora czeskiego. Spalenie bulli z exkommuniką u bramy elsterskiej uważał za swój Rubikon i uznał że odtąd należy posuwać się dalej i że wszelkie jego działania pochodzą z natchnienia prawdziwie niebieskiego. Niepokoił go wszakże blizki sejm wormacki. Dnia 3 Stycznia r. 1521 Leon X rzucił drugą bullę exkommuniki przeciw Lutrowi i jego stronnikom. Aleander legat papiezki uważany za nieprzyjaciela narodu niemieckiego, ogłosił nową bullę na sejmie wormackim d. 13 Lutego i w mowie dowodził że teraz nie idzie tylko o władzę papieża, ale o najważniejsze artykuły wiary, a zatem o los moralny i społeczny chrześcijaństwa. Aleander przypomniał bullę Eugenijusza IV i podług niej twierdzi, że papież jest najwyższą głową chrześcijaństwa. Uczeni doradcy elektorów protestowali gwałtownie przeciw temu twierdzeniu. Sejm wystąpił przeciw stolicy apostolskiej ze stu jednym *grawaminami*,

w imieniu świętego cesarstwa rzymskiego, a zwłaszcza w imieniu narodu niemieckiego, przeciw hijerarchii rzymskiej i zdzierstwom ze strony duchowieństwa Faber przeor dominikanów w Augsburgu, podał wniosek aby papież i cesarz wyznaczyli ludzi śmiałych, bogobojnych i prawych którzyby naradziwszy się z sobą wydali wyrok, obowiązujący obie sporne strony. Na sejmie wormackim chciał aby papież, cesarz, królowie francuzki, angielski, hiszpański, portugalski, węgierski i polski wybrali każdy po czterech ludzi uczonych i cnotliwych, a ich zdanie miało być wyrokiem o księgach Lutra. Radził zostawić im sześć miesięcy do namysłu, bo lękać się należało zawichrzeń w cesarstwie, zwłaszcza z powodu intryg francuzkich, a zagrażał cesarzowi i książętom, duchowieństwu i ludowi tryumf nieprzyjaciół imperium i zmniejszanie posłuszeństwa względem starszych, gdyby potępiono Lutra bez wysłuchania go, Luter wiedział o wszystkiem co się działo na sejmie. Wiedział ile cesarz jest dla niego nieprzychylnym, wiedział że Aleander legat stanowczo oświadczył się przeciw niemu. Legat żądał aby obchodzono się z Lutrem jako z heretykiem, według prawa dawnego i zwyczajów krajowych, zapomniał że od stu lat świat zmienił się całkiem pod względem umysłowym. Sam cesarz Karol V widział że użycie surowych środków przeciw Lutrowi pogorszy raczej nie zaś polepszy stan rzeczy; w każdym zaś przypadku nie chciał brać na siebie odpowiedzialności roztrzygania samemu losu człowieka, który zdawał się skupiać w sobie wymagania wieku. Kiedy Luter pisał znowu do Spalatina że gotów jechać do Wormacyi; jeżeli cesarz chce go zgubić, pisał zarazem list do elektora saskiego, który w razie potrzeby miał być pokazany cesarzowi że gotów jest z całą pokorą złożyć cześć Kościołowi rzymskiemu i przyznać mu pierwszeństwo; że żąda tylko sędziego bezstronnego, że nauka o odpustach jest fałszywą; że zresztą gotów odwołać swoje błędy, skoro o nich będzie przekonany. Cesarz i członkowie sejmu wierni Kościołowi, wyjednali od swych towarzyszy nieskładających jeszcze ścisłego towarzystwa luterańskiego deklaracyję, że Luter powinien udać się do Wormacyi za żelaznym listem, że jeżeli odwoła twierdzenia przeciwne wierze chrześcijańskiej, powolnymi będą w kwestyjach karności, że jeżeli nie odwoła, elektorowie, książęta i stany cesarstwa porozumieją się z cesarzem i popierać będą wszelkie rozporządzenia jakie on przedsieweźmie przeciw nowej wierze. Dnia 6 Marca r. 1521 sam cesarz wezwał Lutra do Wormacyi, *propter doctrinam et libros abs te editos scrutinium sumere* i zarazem wydał list żelazny z terminem 21 dni. Dnia 16 Kwietnia Luter wjechał do Wormacyi, d. 17 stawił się przed sejmem. Składali go cesarz, 6 elektorów, 24 książąt, 30 biskupów, 8 margrabiów, wielu hrabiów i baronów. Nazajutrz d. 18 znowu był stawiony przed sejmem. Tu przyznał, że księgi pokazane mu są jego własne; że ich nie odwołuje, ani też zapiera się, że gotów słuchać dowodów przeciwnych jego nauce, a opartych na Piśmie Świętem. Gdy zgoda zatem nastąpić nie mogła, Luter d. 26 Kwietnia opuścił Wormacyję, nic nie ustąpiwszy ze swojej nauki. W powrocie z Wormacyi, z rozkazu elektora saskiego pochwycony został w drodze i zawieziony do zamku Wartburga, dla bezpieczeństwa.

Worms czyli *Wormacyja*, niegdyś wolne miasto państwa Niemieckiego i siedziba biskupa, w wielkiem księztwie Hessen, na lewym brzegu Renu, koleją żelazną połączone z Moguncyją i Manheim (Ludwigshafen) o mil 5 oddalonemi, w okolicy żyznej (u Minnesengerów Wonnegau), liczy 10,000 mieszkańców w większej części protestantów, jest głównem okręgu i ma garnizon z pułku wojska. Z licznych przedtem kościołów, pozostało jeszcze 8. Z ka-

tolickich najznakomitszym jest tum, pyszny gmach w stylu byzantyńskim, długi na 940 stóp, z czterema wieżami, rozpoczęty w VIII a skończony w XII stuleciu. W okolicy kościoła Matki Boskiej (Liebfrauenkirche) za miastem rośnie słynne wino Liebfrauenmilch. Mieszkańcy trudnią się winnictwem, żeglugą, handlem i rzemiosłami; z tych ostatnich słyną mianowicie wyroby z glansowanej skóry (fabryka ta zatrudnia 1,200 robotników). Z win okolicznych odznaczają się jeszcze Katterlöcher i Ludwigsland. Ćwierć mili za miastem stoi drzewo tak nazwane Lutherbaum 116 stóp wysokie a 12 stóp grube. Worms było widownią wielu czynów, w podaniach Nibelungów opiewanych (jedna jego okolica po za Renem zowie się *der Rosengarten*), więc jest jednem z najdawniejszych miast i głośnych w dziejach Niemiec. Rzymianie już tu mieli gród i osadę. Zburzył je Atyla a odbudował Klodoweusz. Często tu przebywał Karol Wielki i jego następcy: na walnym sejmie tu zebranym postanowiono wojnę przeciwko Sasom. Później mieszkali tu książęta Frankońscy. Przy podziale obszernego państwa Franków, otrzymał Worms Ludwik Niemiec i odtąd pozostało ono przy Niemczech. Henrykowie IV i V kilka tu zwołali sejmów, a traktat w r. 1122 z papieżem zawarty zamknął kłótnię o inwestyturę duchowną. Henryk V wyniósł je do rzędu wolnych miast państwa jako czwarte na ławicy miast reńskich, pod opieką Palatyna. Cesarz Maxymilijan I na sejmie w Worms r. 1495 odbytym przyprowadził do skutku tak zwane przymierze wieczystego pokoju. Tutaj wezwany przed sąd sejmu przez cesarza Karola V stawił się Luter w d. 18 Kwiet. r. 1521 i gdy swych przekonań odwołać niechciał, bannicyją obrzuconym został. Odbyli tu jeszcze sejmy cesarze Karol V r. 1547 i Rudolf II r. 1578. Miasto to nabierało znaczenia podczas średniowiecznych kłótni okolicznych książąt i szlachty. Przemysłowy i handlowy jego ruch wzmagał się wraz z bogactwem; za Hohenstaufów liczyło ono 60,000 ludności, a ku końcowi trzydziestoletniej wojny miało jej jeszcze przeszło 30,000 dusz. Jednakże w ostatnich dwóch stuleciach ucierpiało wiele skutkiem wojen między Francyją a Niemcami toczonych. W r. 1689 na rozkaz Louvois'a, Worms, równie jak i Spira wielkiemu uległy zniszczeniu. Odtąd miasto wprawdzie nieco się podniosło, ale wiele jeszcze ukazuje zgliszcz w ogrody przeistoczonych. W r. 1743 zawarły tu przymiarze odporne (traktatem z d. 17 Września) Anglija, Węgry i Sardynija. Wojny rewolucyjne wielce także dobrobyt miasta nadwerężyły; wówczas też, pałac biskupi stał się pastwą płomieni. Dawne biskupstwo *Wormacyi*, założone przez Brunehildę, miało ostatniemi czasy 8 mil kw. rozległości. 20,000 ludn. i 85,000 zł. reńs. dochodu. Zawiadywał niem arcybiskup Moguncyi, mający z tego powodu jeszcze głos na sejmie, i dyrektoryjat sejmiku okręgu wyższoreńskiego. Pokój w Luneville r. 1801 oddał Francyi część biskupstwa po lewej stronie Renu leżącą; w r. zaś 1814 przeszło Worms wraz z całem biskupstwem pod władzę w. ks. Hessen-Darmstadt.

Worms, po estońsku *Wormsi-saar*, także *Hio-rootsi-saar*, wyspa na morzu Baltyckiem, należąca do gub. Estlandzkiej powiatu Wikskiego (Hapsalskiego). Leży na północo-zachód od Hapsala i o 2 mile na północo-wschód od wyspy Dagden, między w. Dagden i w. Nuke, od którego się oddziela kanałem na $^4/_7$ mili szerokim. Południowy tejże kraniec znajduje się pod 58⁰ 58 szer. półn. i 40⁰ 49′ dług. wsch. Powierzchnia wyspy wynosi 1,59 mil kw. Długość od wschodu ku zachodowi 2 mile przeszło, szerokość od $^6/_7$—$1^2/_7$ m. Powierzchnia prawie zupełnie równa, tylko na północo-zachód ciągną się wzgórza na 40 stóp wysokie. Część ta wyspy porosła lasem sosnowym,

w pozostałych rosną drzewa liściaste. Północna część wyspy kamienista i nieurodzajna, południowa ma grunt gliniasto-piasczysty i zdatna do uprawy. Skały na wyspie składają się z wapienia syluryjskiej formacyi. Liczba mieszkańców (pochodzenia szwedzkiego) wynosi 1,600 głów płci obojga, mówią starożytnym językiem szwedzkim, nieco odmiennym od dzisiejszego Estów na wyspie mało. Mieszkańcy trudnią się rolnictwem, połowem ryb, wypalaniem wapna, przewózką do Estlandyi płodów miejscowych (zboża drzewa opałowego i wapna), rotmaństwem. Wyspa ta stanowi osobny kirchspiel (ś. Olaja) i zawiera pastorat, 2 folwarki i 12 wsi, dworów 200. Główniejsze osady: Magnushof i Sederbi. *J. Sa..*

Worniany, piękne miasteczko w pow. wileńskim, starożytna posiadłość Sągajłów, później Świrskich, nakoniec Abramowiczów. Kościół tutejszy, jeden z najdawniejszych na Litwie, fundowała w r. 1462 Maryna Sągajłowa (Songal). Po upadku tej świątyni, nowi dziedzice miasteczka, książęta Świrscy, wybudowali nową, którą jako parafijalną poświęcono. Wielce bogate jej uposażenie pomnożył w r. 1508 kanonik wileński Andrzej Świrski; następnie za bisk. Abrahama Wojny, Mikołaj Abramowicz kaszt. mścisł. jeszcze funduszów był przyczynił. Pod koniec XVI wieku Jan Abramowicz, później wojewoda smoleński, założył w Wornianach zbór helwecki, szpital i szkołę, której wychowańców hojną dłonią wspomagał. Po wróceniu dziedziców miasteczka na łono Kościoła katolickiego, zbór ów upadł w w. XVII. *W. K.*

Wornie, ob. *Miedniki.*

Worona, rzeka w gub. Penzeńskiej i Tambowskiej, początek bierze w pow. Niżniełomowskim, w pobliżu wsi Worony: przecina powiaty Czembarski, Kirsanowski i Borysohlebski. Przebiegłszy 65 mil w kierunku południowo-zachodnim, uchodzi do rz. Chopru o $^4/_7$ mili poniżej m. Borysohlebska. Szerokość od 15—30 sążni; głębokość od 1—5, miejscami zaś do 15 stóp. Dno piasczyste, gdzie niegdzie muliste. Brzegi lasem pokryte, prawy brzeg jest wyższy od lewego błotnistego. Na wiosnę spławia się znaczna ilość drzewa. Spławna (w dolnych częściach) od r. 1842. Przystań w mieście Borysohlebku, z której (w r. 1860) wypłynęło 57 statków z ładunkami towarów 1,003,998, pudów za summę 236,909 rsr. Do Worony uchodzą rzeki, z prawej strony Ira, Pursawka, Panda, Rżaksa, Ałabuka (wielka i mała); z lewej: Czembar, Niudewska, Wiażła, Kolraj, Bogana i Czyhirak. *J. Sa..*

Woroneż, rzeka gub. Riazańskiej, Tambowskiej i Woroneżskiej; powstaje z dwóch odnóg *Leśnego i Polnego Woroneża. Leśny Woroneż* początek bierze na granicy powiatów Sapożkowskiego i Riażskiego. Długość jego biegu aż do połączenia się z Polnym (o $2^4/_7$ mile poniżej m. Kozłowa) wynosi 23 mile. Płynie na południe. Szerokość od 3—10 sążni; głębokość od 2 werszków do 3 łokci. Dalej (poniżej sioła Jurjewa, w pow. Kozłowskim) szerokość około 15 sążni, głębokość od 3—5 łokci. Młynów 10. Nad rzeką leży m. Kozłow, 3 słobody, 20 siół i 20 wsi. *Polny Woroneż* bierze początek na granicy powiatów Sapożkowskiego i Kozłowskiego. Płynie w kierunku południowo-zachodnim, na rozległości 20 mil. Szerokość od 5—10 sążni, głębokość od 7 werszków do 5 przeszło łokci. Nad brzegami rzeki leży słoboda, 9 siół i 37 wsi. Młynów 6. Od połączenia się Leśnego i Polnego Woroneżu (o $2^4/_7$ mile na południe od m. Kozłowa) zaczyna się właściwie rzeka Woroneż. Płynie (do ujścia rz. Riasy) na zachód, następnie na południo-zachód przez powiaty Lebiediański, Lipiecki, Zadoński, Usmański i Woroneżski. Długość biegu wynosi 49 mil, zaś od źródła Leśnego Woro-

neżu 69 mil. Szerokość rzeki od 20—100 sążni (najczęściej 35 sąż.); głębokość od 1 – 2 $^1/_2$ łokci. Dno miejscami piaszczyste, miejscami zaś muliste. Prawy brzeg na całej prawie rozległości jest stromy i wyniosły, lewy pochyły i niski, pokryty po części lasami iglastemi. Na rzece 4 przystanie: Lipiecka (gub. Tambowskiej), Woroneżska, Truszyńska i Czarnojarska. Z tych w roku 1860 odpłynęło 20 statków i 343 tratew z ładunkiem 274,490 pudów, za summę 230,251 rsr. Rzeka Woroneż uchodzi z lewej strony do rz. Donu. Do Woroneżu wpadają rzeki, z prawej strony: Alesznia, Iłowaj, Riasa, Kużminka; z lewej: Matyra i Usmań. *J. Sa..*

Woroneż, miasto gubernijalne gub. Woroneżskiej, leży pod 51° 3ɔ′ szer. półn. i 56° 52′ dług. wsch. na prawym brzegu rz. Woroneża. Założone w roku 1586. Spalone przez Czerkiesów w r. 1590. W r. 1694 Piotr I założył w Woroneżu fortecę i warsztaty okrętowe. Majstrem okrętowym mianowany hollender Piter-Bas. W r. 1708 miasto zaliczone do gub. Azowskiej; w roku 1725 gub. Azowska przemianowana na Woroneżską. Liczba mieszkańcó w Woroneża wynosiła (w r. 1866) 39,772 głów płci obojga. Z tych roskolników 117, katolików 325, protestantów 94, żydów 245 i mahometan 24; reszta wyznania grecko-rossyjskiego. Domów 4,741 (murow. 1,214), cerkwi 22, monasterów 3 (z tych jeden żeński), sklepów 451, teatr., szpital, dom dla ubogich, dom pracy, obłąkanych, ochrona i więzienie. Gimnazyjum męzkie i żeńskie, korpus kadetów (michajłowski), seminaryjum duchowne, szkoła powiatowa i elementarna. Ziemi do miasta należącej 3,128 dziesięcin (z tych 2,045 dzies. lasów). Wpływ roczny do kassy miejskiej 46,031 rsr. Fabryk i zakładów 29, produkujących za 659,790 rsr. rocznie (w r. 1860). Kupcy prowadzą handel zbożem, siemieniem lnianem, łojem i t. d. Z przystani Woroneżskiej odpłynęło (w r. 1860) 343 tratew za summę 20,649 rsr. Jarmarków 4, na które w r. 1860 przywieziono towarów i przypędzono bydła i koni za 51,450, sprzedano za 32,455 rsr. Targi 2 razy na tydzień. — *Woroneżski powiat* leży w północnej części gubernii; zajmuje powierzchni 4.423 mil kwadr. Miejscowość w ogóle równa i niska, wyniosłości znajdują się na prawym brzegu rzek Donu, Usmani i Woroneżu. Grunt czarnoziemny, leży głównie na prawym brzegu rzeki Donu i na lewym rz. Usmani, w pozostałych częściach powiatu grunt piasczysty i gliniasty. Rzeki powiat skrapiajace należą do systemu Donu. Jezior większych nie ma; miejsca bagniste znajdują się nad rzeką Woroneżem, Usmanią, Prawą Chawą i Tamłykiem, lecz wszystkie nie są rozległe. Liczba mieszkańców powiatu wynosiła (w r. 1860), oprócz miasta, 150,731 głów płci obojga; z tych 4,420 roskolników. Cerkwi 66 i monasterów 4. Rolnictwo stanowi główne mieszkańców zatrudnienie. Ziemia uprawna zajmuje około 269,720 dziesięcin. Sieją zboża ozimego 100,000, jarego 150,000 czetwierti; zbierają ozimego 300,000 i jarego 500,000 czetw. Łąki zajmują 38,600 dziesięcin; siana zbiera się około 2,000,000 pudów; najlepsze łąki leżą nad rz. Woroneżem, Usmanią i Chawą. W roku 1860 było koni 68,000, bydła rogatego 50,800, owiec pospolitych 119,400, cienkowełnistych 27,600, trzody chlewnej 27,300 i kóz 210. Lasów około 64,000 dziesięcin; tu rosną brzoza, osika i in. Leśnych przemysłów nie ma. Fabryk i zakładów było 77, produkujących za 870,000 rsr. (2,500 robotników). Jarmarków 4, na które (w r. 1860) przywieziono towarów za i przypędzono bydła i koni za 98,596, sprzedana za 47,371 rsr.

Woroneżska gubernija, jedna ze środkowych w cesarstwie Rossyjskiem zajmuje powierzchni 1,210 przeszło mil kwadr. Graniczy na północo-wschód

z gub. Tambowską i Saratowską; na południo-wschód z Ziemią wojska dońskiego; na południe i południo-zachód z gub Charkowską; na zachód z gub. Kurską i Orłowską. Dzieli się na 12 powiatów, w których następujące miasta powiatowe: *Woroneż* miasto gubernijalne (ob.), Biriucz (mieszkańców w mieście 4,530, w powiecie 185,138), Bobrów (w m. 3,824, w pow. 201,617), Bohuczar (w m. 3,716, w pow. 221,865), Korotojak (w m. 8,019, w pow. 129,888), Niżniedewick albo Dewick (w m. 2,580, w pow. 129,606), Nowochopiersk (w m. 6,201, w pow. 128,813), Ostrogożsk (w m. 7,028, w pow. 209,712), Pawłowsk (w m. 5,031, w pow. 125,159), Wałuiki (w m. 5,151, w pow. 145,704), Zadońsk (w m. 6,651, w pow. 103,745), Ziemlańsk (w m. 4,284, w pow. 165,570). Nadto w pow. Pawłowskim miasto prywatne Kalitwa i słoboda Worońcówka (11,640 mieszk.). Guberniję rzeka Don dzieli na 2 połowy: z tych zachodnia przecięta górami kredowemi i padołami; wschodnia jest mniej wyniosła i dosyć równa. Grunt w zachodniej połowie czarnoziemny, we wschodniej po większej części piaszczysty. Przez guberniję płyną trzy żeglowne rzeki: Don, Woroneż i Chopier. Z nieżeglownych na wzmiankę zasługują: Wieduga, Dziewica, Cicha Sosna, Czarna Kalitwa, Bohuczar, Ikorec, Forostań, Bitiug, Osereda, Tałuczejewka, Oskoł (wpad. do północnego Dońca), Usmań i Chawa (wpad. do Woroneża). Błota zajmują niewielkie przestrzenie nad rzekami: Donem, Woroneżem, Usmanią, Bitiugiem i Choprem. Przez gub. przechodzi jedna tylko droga bita z m. Jelca (gub. Orłowski) przez Zadońsk do Woroneża. Klimat umiarkowany. Średnia temperatura roku +5°, 1, zimy 6°, 6, wiosny 4°, 9, lata 16°, 5, jesieni 5°, 8: najzimniejszy miesiąc 9°, 4, najcieplejszy +17° 2 R. Zaludniać się zaczęła dzisiejsza gub. Woroneżska w drugiej połowie XVI w.; w tym czasie rząd moskiewski budował miasta nad Donem, Woroneżem i Usmanią dla obrony od Tatarów: wówczas tu'były gdzie niegdzie osady tatarskie, których nazwy pozostały w niektórych miejscowościach (np. Biriucz, Usmań i t. p.). Liczba mieszkańców w gubernii wynosiła (w r. 1860) 1,974,406 głów płci obojga. Na milę kwadratową przypada 1,632 mieszkańców, Składają się z Wielkorossyjan i Małorusinów (tych ostatnich przeszło 40%). Nadto kolonistów niemieckich 1,700 głów (w Ribensdorf, w pow. Ostrogożskim) i cyganów 2,700, rozproszonych po całej gubernii. Oprócz wyznających religiję grecko-rossyjską było roskolników 11,470, katolikowi protestantów 1,979, żydów 337 i mahometan 114. Osad w gub.: 2,130 (z tych miast powiatowych 12, słobód 507, siół 405, wsi 572, futorów i małych wiosek 934). Ziemia uprawna zajmuje 3,543,000 dziesięcin. Sieją głównie żyto, owies, pszenicę, jęczmień, grykę i proso. W r. 1860 zasiano zboża ozimego 910,577, zebrano 3,870,841 czetwerti; jarego 1,677,725, zebrano 3,320,063 czetwerti. Prócz tego ziemniaków zebrano 319,674 czetw. Uprawa lnu i konopi mało rozwinięta. System gospodarstwa trzypolowy. Zboża, po zaspokojeniu potrzeb miejscowych pozostaje zawsze poddostatkiem; używają ją poszęści do gorzelni, po części zaś do innych wywożą gubernij. Tak w r. 1860 z samych przystani gub. Woroneżskiej wywieziono mąki i żyta 64,000, owsa 23,000, pszenicy 18,000, kaszy 19,000 czetwierti: prosa 4,500 pudów. Daleko więcej wywożą drogą lądową, np. do miasta Jelca. Uprawą słoneczników i wyrobem z tychże oleju trudnią się głównie mieszkańcy pow. Biriuczyńskiego (oleju słonecznikowego wyrabia się przeszło 11,750 pudów). Ogrodnictwo warzywne i owocowe w miernym stanie. Łąki zajmują 947,000, pastwiska 211,000 dziesięcin. W r. 1860 było: koni 516,000, bydła rogatego 625,400

owiec pospolitych 1,430,000, cienko-wełnistych 478,000, trzody chlewnej 385,000 i kóz 27,400 sztuk. Pszczolnictwo mierne; zbiera się miodu rocznie około 35,000 pudów. Połów ryb odbywa się w rzekach Donie, Woronežu i Choprze. Lasy zajmują około 570,000 dziesięcin (około $^1/_{10}$ powierzchni całej gubernii). Przemysły leśne bardzo ograniczone; drzewa w ogóle braknie do miejscowego użytku. Fabryk i zakładów było 449 (robotników na tychże 9,300), produkujących za 3,466,000 rsr. Z tych najważniejsze: gorzelnie (57), sukna (4), do mycia wełny (16), do topienia łoju (61), mydlarni (11), świec (8), cukrowni (17) i t.d. Gubernija obfituje w ogóle w zboże, siemię do wyrobu oleju, buraki cukrowe i bydło. Z gubernii wywożą pszenicę (do m. Jelca), żyto mąkę i zboże różnego rodzaju (do m. Rostowa nad Donem), łoju i siemienia lnianego (do portu petersburg.), wełny (do m. Charkowa na jarmark), bydła rogatego (do Moskwy, Petersburga i Czernihowa) i koni. Do gubernii przywożą: drzewo i płody leśne, wyroby żelazne, sól, ryby, towary łokciowe. Jarmarków 357, na które w r. 1860 przywieziono towarów za 4,198,866, sprzedano za 1,968,280 rsr. Szkół rządowych i prywatnych w gubernii było 96: w tych uczących się 7,800 dzieci (7,469 chłopców). Herb gubernii: tarcza na 2 części podzielona, w górnej, w polu złotem czarny orzeł dwugłowy, w dolnej, w polu czerwonem, na wzgórzu wywrócone naczynie, z którego płynie rz. Woroneż. *J. Sa.*.

Woronicz (Jan Paweł), arcybiskup warszawski i prymas królestwa Polskiego, urodził się na Wołyniu, r. 1757, z ojca Jana i Marcyjanny z Kmitów. Nauki szkolne pobierał w Ostrogu u Jezuitów, do których zgromadzenia zaraz wstąpił i w tymże Ostrogu pełnił obowiązki nauczycielskie. Po zniesieniu zakonu jezuitów, przeszedł do missyjonarzy warszawskich. Podczas czteroletniego sejmu pracował w sprawach duchowieństwa, przy kilku ówczesnych biskupach. Król Stanisław August mianował go infułatem, proboszczem liwskim, w r. 1795 objął probostwo w Kazimierzu, a następnie w Powsinie pod Warszawą. Za czasów księztwa Warszawskiego, dziekan kapituły warszawskiej i radzca stanu. Po utworzeniu królestwa Polskiego w r. 1815 mianowany biskupem krakowskim; w r. 1827 arcybiskupem warszawskim, metropolitą i prymasem królestwa Polskiego. W tej godności koronował d. 24 Maja 1829 r. w Warszawie koroną rossyjską cesarską, Mikołaja I jako króla Polskiego, i w tymże roku d. 4 Grudnia niespodzianie w Wiedniu zakończył życie mając lat 72. Pochowany w Krakowie na katedrze Wawelskiej. W dwóch kierunkach zajął Woronicz podniosłe stanowisko w literaturze naszej, jako znakomity poeta i wielki kaznodzieja. Maurycy Mochnacki kreśląc obraz literatury sobie współczesnej (do r. 1829) wyraża: »Oto w tej dzisiejszej poetycznej literaturze naszej, mamy westchnienie do Stworzyciela nieba i ziemi w hymnie Woronicza. On wyliczał dobrodziejstwa Opatrzności dla narodu polskiego wyświadczone; koleją przechodził dzieje nasze od początku do końca, jedną ale głęboką myślą rozerwanego przymierza Twórcy z miłym jemu ludem, wszystkie swoje farbując utwory. Wziął na to zdaje się poświęcenie, żeby przy ołtarzu przeszłych czasów służbę sprawował i czuwał, żeby płomień gorejący na nim nigdy nie wygasł. Dobrze pełnił powinność swoją; dla niego przeszłość nie była ani skorupą garncarską, ani dymem gryzącym oczy. Wtenczas kiedy inni szukając chluby z postronnego dowcipu odstrychnęli się od prawdziwej prostoty i piękności, on sam jeden rozmyślał o narodowym pieśnio-księgu, a wznioślszy ducha wysoko, na sam wierzchołek Libanu, Dawidową przestrajał arfę.« Już za czasów Stanisława Augusta

Woronicz dał się świetnie poznać jako poeta i wymowny kaznodzieja. Od r. 1783 wychodziły jego utwory tak wierszem jak prozą. Z pierwszych była *Sielanka Bolechowice* wydana w r. 1784. Po trzecim podziale kraju, kiedy dawna Rzeczpospolita wykreśloną została z karty państw europejskich, a Izabella z Flemingów księżna Czartoryska, wiedziona swoją szczęśliwą myślą, wzniosła w Puławach świątynię *Sybilli*, w której zgromadziła zabytki narodowe, Woronicz ujrzawszy ten przybytek, powziął myśl napisania poematu poświęconego mu, i wykonał go około roku 1800. Wydany został w roku 1818 we Lwowie u Wojciecha Niebylskiego pod napisem: *Sybilla, poema historyczne we czterech pieśniach z wizerunkiem* (stalorytem) świątyni Sybilli (w 4-ce, str. VIII i 104). Ponieważ druk tego utworu bez wiedzy Woronicza nastąpił, przeto na wstępie czytamy przeproszenie: »Do autora wydawca, *I odpuść nam nasze winy.*« Z większych utworów poetycznych wymienimy: »*Assarmot syn Jektana, praprawnuk Sema, praszczur Noego, narodów Sarmackich patryjarcha, przyszłym pokoleniom w duchu wieszczym błogosławi.*« — »*Lech poema historyczne w trzech pieśniach.*« (niezupełne). »*Hymn do Boga, o dobrodziejstwach opatrzności narodowi Polskiemu wyświadczonych, po upadku Polski.*« »*Sejm Wiślicki, ułomek z poematu: Sławniejsze czyny Polaków.*« — »*Zjawienie Emilki, poema.*« — »*Wiersz na pokoje nowe w zamku królewskim, obrazami sławniejszych czynów polskich, portretami i biustami znakomitszych polaków ozdobione.*« Umiłowawszy przeszłość narodu, mówi o niej z całą cześcią wdzięcznego synu dla pamięci przedków, połączoną z pełną wiarą namaszczonego kapłana i wiernego sługi ołtarza. Żaden z poetów nie podniósł zsię wyżej duchem religijnym nad Woronicza, ani umiał z równą potęgą sło wa, wypowiedzieć myśli i uczucia swoje. W najgorętszej walce romantyków z klassykami, uszanowano czcigodną postać Woronicza, i przyznano zgodn ie, że stoi na stanowisku oddzielnym, otoczonym świętością, zdala od wrzawy jaka wówczas panowała w świecie literackim. Tej samodzielności i dziś krytyka utworom tego znakomitego poety nie odmówi, podziwiając mistrzowski język, jakim kreślił wszystkie utwory swoje tak wierszem jak prozą. Jako kaznodzieja, po Skardze i Birkowskim, Woronicz stoi w posągowej postaci. Jakże on umiał nagiąć mowę swoją, czy to każąc w skromnym kościołku wiejskim *Powsina* do rolniczego ludu, czy wznosząc głos w katedrach wspaniałych i świątyniach większych miast naszych. Umiał dobrać słowa pełne prostoty i jasności, któremi poruszał serca prostaczków, jak wzlatać potęgą wymowy, nad zebrane tłumy intelligencyi narodu, i zachwycać je wzniosłą myślą, poetycznem słowem i wstrząsać zastygłemi nieraz sercami. A miał pole obszerne doświadczenia jako kapłan, jako obywatel. W młodym wieku pierwsze prace literackie rozpoczął. Grom Watykanu obalił zakon jezuitów, do którego po wyjściu ze szkół należał. Miał udział w pracy wielkiego sejmu, uczcił niejedną znakomitość narodu co zstąpiła do grobu, i *jako kłos dojrzały*, według wyrażenia Jana Kochanowskiego, spoczął na Wawelu. Kiedy został biskupem krakowskim, w rezydencyi swojej w Krakowie, pałac biskupi uczynił drugą Sybillą. Sciany jego były zapełnione przedmiotami krajowemi pędzla Stafhowicza podług myśli dostojnego biskupa, a komnaty przepełniały drogocenne przedmioty. Straszliwy pożar tej starodawnej stolicy Jagiellońskiej, zniszczył ten gmach tak starannie przez Woronicza przyozdobiony, i dotąd ruiny jego smutnie, wśród smutnego grodu sterczą. Najzupełniejszy zbiór pism tak poezyi jak prozy, wydał Józef Czech w Krakowie 1832 r.

w VII tomikach w 16-ce. Pierwsze dwa z popiersiem Woronicza, obejmują wyliczone powyżej poemata i drobniejsze utwory; sześć następnych mieszczą wszystkie niemal pisma prozą, tak kazania, nauki parafijalne, listy pasterskie, nauki, jak rozprawy i pochwały, które składał jako członek towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk. *K. Wł. W.*

Woronieccy książęta. Mieli pochodzić od Fedora Wasilewicza, kniazia na Zbarażu, razem z Poryckiemi i Wojnami. Fedor zaś był potomkiem Korybuta, księcia panującej krwi litewskiej. Od innego brata Fedora mieli pójść właściwi Zbarażscy, od trzeciego Wiśniowieccy. Ale książę Wasili, ojciec Fedora, jest zmyśloną osobą. Korybut, brat króla Władysława Jagiełły, nie żył długo w potomkach swoich, bo miał syna jednego wprawdzie Fedora, ale i ten Fedor nie był Wasilewiczem i zmarł bezpotomnym. Kiedy sobie ród późniejszych książąt Wiśniowieckich i Zbarażskich rodowód litewski przywłaszczył, spadła mitra i na głowy rodzonych braci przywłaszczycieli, od których poszli Poryccy i Woronieccy. Bo to jedynie pewna ze wszystkich baśni, które historyją kniaziów tych zdobią, że Wiśniowieccy, Zbarażcy, Poryccy i Woronieccy jedna to rodzina (ob. więcej w *Encyklopedyi Powszechnej* tom XXVII str. 232). Późniejsze szczegóły rodowodowe Woronieckich, kto kogo rodził, mogą być prawdziwe, tylko początek, przyplątanie się ich, jak i całej rodziny do Korybutów, dziś w obec świadectw historyi, jest widoczne, żadnej nie ulega wątpliwości. Dopięli celu swego kniaziowie, bo miano ich za potomstwo Korybutów; dzisiaj jedni tylko Woronieccy przeżyli. Zapewne pisali się Woronieccy z jakiego Worońca, wioski wołyńskiej, wątpimy żeby od Woronczyna. Od Aleksandra syna Fedora mieli pójść Poryccy, od drugiego zaś syna Fedora brata Aleksandra, to jest od Stefana, dla dzieł wojennych przezwanym Wojną, mieli iść Woronieccy. Jerzy trzeci syn Fedora także Woroniecki w r. 1529. Niesiecki niezmiernie jest mylny co do rodowodu Woronieckich, spuścić się więc musimy na źródła, które chociaż niezupełne, ale przynajmniej nie błędne wiadomości nam podadzą. I tak: było trzech rodzonych braci, Aleksander, Stefan i Jerzy, synowie Fedora, bo Jerzego czytamy Fedorowiczem (*Życie Kurbskiego* I, 79). Pierwszy, Aleksander, pan na Porycku i ostatni, *Jerzy* kniaź Woroniecki, ożenili się w domu Uchańskich (Niesiecki IX, 192). Nie kniaziowskim swoim tytułem, ale stosunkami z Uchańskiemi dźwignęli się dwaj bracia. Uchańscy, byłto możny mazowiecki ród, który osiedlił się w Bełzkiem, za książętami poszedłszy na Ruś i od wioski Uchania, niedaleko od Bugu leżącej wziął swoje nazwisko. Za czasów Zygmunta Augusta Jakób Uchański był na Rusi biskupem chełmskim, potem kujawskim został, a w końcu prymasem. Rodzony brat arcybiskupa Arnolf był wojewodą płockim. Z siostrami to ich pożenili się Porycki i Woroniecki. Jerzy poseł z Wołynia na elekcyją króla, wybrany w Marcu 1573 r. razem ze *Stanisławem* i *Lwem* Woronieckiemi, w r. 1576 jest świadkiem na testamencie księżny Maryi z Holszańskich Kurbskiej. U Niesieckiego Jerzy z Uchańskiej miał dwóch synów, Jakóba Michała Jędrzeja kapelana króla Batorego i Stefana Szymona Aleksandra biskupa kijowskiego. Błędne to podanie. Podług nas synami Jerzego byli *Michał* (u Niesieckiego, Jakób Michał Andrzej) i *Jakób*, obadwaj siostrzeńcy prymasa Uchańskiego. Jeden z nich ożenił się z ulubienicą Zygmunta Augusta Giżanką, więc to będzie Michał, nie Jakób, bo Jakób był biskupem kijowskim. Ożenienie się to kniazia wołyńskiego z ulubienicą królewską starannie zakrywali historycy domu, ani w Niesieckim, ani w żadnych genealogijach żadnej wzmianki nie ma o tych związkach. Dopiero w rę-

kopiśmie jednego z dworzan Zygmunta Augusta dotąd niewydanym, a nieocenionej wartości, o ile z wyjątków ogłoszonych sądzić wolno, wyczytujemy, że mąż Giżanki nazywał się Woroniecki i był kniaziem z Wołynia. Ale i tam nie ma imienia kniazia (*Wyciągi Piotrowickie* str. 95—96). Ułakomił się kniaź z Wołynia szukając losu po świecie. Siostrzanek Uchańskich, a więc syn Jerzego. Że to był Michał, natrafiliśmy na ślad w aktach konsystorza warszawskiego. Tam na dniu 5 Czerwca 1615 r. stanął w obec księdza Floryjana, dominikana warszawskiego, Stan. Swaba, szlachcic, mający lat 70 wieku, vir probus, zacny człek i zeznał na żądanie Polikarpa, dominikana lubelskiego, że Floryjan syn kniazia Michała na Zbarażu Woronieckiego, we Wtorek przed Wniebowstąpieniem skończy lat 29. Pamiętał to Swaba ztąd, że matka Floryjana umarła przed laty 26, a Floryjan urodził się przed śmiercią matki na lat trzy i tydzień. Toż samo po Swabie zeznała przed konsystorzem Barbara, żona Jakóba Zawadzkiego, starsza a przyrodnia siostra Floryjana, z innego ojca a z jednej matki, soror uterina, starsza o lat 15 od Floryjana (*Acta Cons. Vars.* 12, fol. 190). Zdaje się, że natrafiliśmy tutaj na dzieje poślubne Giżanki i na jej rodzinę. Floryjan Woroniecki, syn jej, urodził się w r. 1586 w Maju, a córka jej Barbara, starsza o lat 15, w r. 1571 r. a więc za życia Zygmunta Augusta. Ta Barbara, to ani chybi, córka królewska z Giżanki, soror uterina Floryjana, z innego ojca. Czemuż w akcie zeznania ukrywają imię i stan tego ojca.» Robi się to przez cześć dla pamięci króla dla zachowania przyzwoitości. Córka Barbara, a Giżance było też na imię Barbara; król który tak się cieszył z córki, łatwo imię matki jej nadał. Imię to zresztą było ukochane królowi nie z jednego względu. Chociaż więc nie ma żadnej wzmianki w akcie zeznania o Giżance, wszelako na zasadzie tych podań, podajemy za pewnik, że córka królewska z Giżanki, Barbara imieniem, poszła za mąż, za nieznanego nam jeszcze bliżej, Jakóba Zawadzkiego i że żyła jeszcze w r. 1615 w środku panowania Zygmunta III, mając wtedy lat 44, że brat jej Floryjan już Woronieckiego syn, urodził się 1586 r. zapewne w Warszawie. Co między innemi sprawdza i ta okoliczność, że dominikanem został w Warszawie, gdzie pewno miał krewnych po matce w rodzinie Giżów, że nareszcie Giżanka umarła 1589 r. w Maju. Polikarp, dominikan, był może także synem Giżanki, ale na ten domysł nie mamy żadnej jak dotąd wskazówki. Synowie wstydzili się matki i do zakonu powstępowali, za nią pokutując. Drugim synem Jerzego a bratem Michała ożenionego z Giżanką, był *Jakób*. Ten był plebanem w Kownie i proboszczem gieranońskim w Litwie. Jako siostrzeńcowi, dał mu też prymas Uchański probostwo w miasteczku swojem Skierniewicach. Jakób Michał Jędrzej (trzech imion u Niesieckiego) był kapelanem króla Stefana. Był to nasz Jakób, że zaś miał u króla tego wielkie łaski, dowód w różnych promocyjach. Biskupem żmujdzkim mianowany po śmierci Jerzego Pietkiewicza, razem z Melchiorem Gedrojciem. Byłaby to rzecz nowa jak u nas, nominacyja dwóch razem biskupów, zapewne do wyboru między niemi papieżów. Niesiecki powiada, że już był tym nominatem w r. 1574, ksiądz Osiński w *Żywotach biskupów* pisze go nominatem jeszcze w r. 1576 (tom I, str. 253). Gdy zaś już pod koniec 1574 roku Litwa szle Melchiora Gedrojcia, nominata biskupa żmujdzkiego od siebie do króla Henryka do Francyi (Orzelski, II, 61), sprawa się wyjaśnia. Musiał Woronieckiego mianować biskupem żmujdzkim jeszcze król Henryk, a więc w czasie od Marca do Czerwca 1574 r. Mógł to zrobić na przedstawienie Uchańskiego, który u króla jako elektor i koronator wiele znaczył. Uchański

zalecał siostrzeńca jako Litwina, bo Wołyń dopiero od r. 1569 do Korony się liczył, ale Niesiecki powiada, że Woronieckiego Litwa przyjąć nie chciała i wtedyto zapewne nominował Henryk Walezy Gedrojcia. Litwa kłóciła się o Wołyń z Koroną, a tutaj faktem zaprzeczała temu, że Wołyń jest prowincyją jej: dodajmy, że Woroniecki który do Korybutów się wpraszał, był i z tego względu Litwinem. Nie Batory więc mianował Woronieckiego na stolicę żmujdzką, owszem u Batorego nie miał z początku żadnego wpływu Uchański, jako jego przeciwnik polityczny. To pewniejsze, że Stefan mianował Woronieckiego biskupem krakowskim, lubo i na to, prócz wzmianek tu i owdzie, dowodów dotąd nie ma. Jeżeli tak, być to mogło tylko 1577 roku po śmierci Franciszka Krasińskiego, bo Piotr Myszkowski rzeczywisty Krasińskiego następca, umarł już po Batorym. Ale prędzej tu musiało chodzić o expektatywę po Myszkowskim, o expektatywę, jak o samo biskupstwo, bo przed Myszkowskim Woroniecki pierwszeństwa brać nie mógł, młody i bez zasług, do tego prawie obcy Koronie, przed zasłużonym biskupem i ministrem. Wprzód jednakże Batory mianował Woronieckiego na biskupstwo kijowskie po Mikołaju Pacu, który został dyssydentem. Nominatem był Woroniecki już r. 1585. Wtedy to ustępował w konsystorzu warszawskim d. 2 Marca 1585 r. probostwa skierniewickiego na rzecz Jana Tarnawskiego, ale z warunkiem, żeby następca mu zapłacił dochody z probostwa za dwa lata 1584 i 1588. Jednym z pełnomocników Woronieckiego był tu Maciej Pstrokoński, pod owe czasy proboszcz łowicki (ob. nasz artykuł o *Skierniewicach* w *Księdze świata*, 1859 r., II, 119). Cofał się z Mazowsza, bo wuja prymasa już nie stało. Wtedy to zapewne Stefan obiecywał mu biskupstwo krakowskie po Myszkowskim i spełniał tem uniję, to jest plątał krainę z krainą, ziemię z ziemią, jak być powinno było w jednej Rzeczypospolitej. Pierwszy to raz kniaź wołyński miał zasiąść na stolicy krakowskiej. Tembardziej to przypuszczenie pewne, że kniaziowi »Zygmunt III przeszkadzał do tej infuły» (Niesiecki z Kojałowicza). Gdyby tu szło o wcześniejszą nominacyję po Krasińskim, coby Zygmunt miał do tej sprawy? usunąłby ją już sam Stefan Batory, inaczej rozrządziwszy stolicą. Ale widać szło tutaj o nominacyję ważniejszą, może o pewne tylko obietnice i te mógł usunąć Zygmunt III, bo jeszcze klamka nie zapadła, nie było prekonizacyi krakowskiej Woronieckiego. Zygmunt zaś miał słuszne powody do usunięcia Woronieckiego. Zapisał się ten biskup w służbę arcyksięcia Maksymilijana, który starał się o koronę, nawet pensyję od niego pobierał (Mayer, Des Olmützer Bischofes St. Pawlowski Gesandschaftsreisen nach Polen, str. 88). Na polu elekcyjnem pod Wolą, w stanowczej chwili rozmaite podawano głosy. »A tu już ksiądz Woroniecki biskup kijowski, opowiada Bielski, uczynił modlitwę do Pana Boga ze wszystkiemi, veni sancte spiritus śpiewając, a potym wotował na arcyksięcia Maksymilijana, na tegoż wojewoda poznański czyniąc przemowę dosyć długą, także kasztelan gnieznieński» i t. d. Nazajutrz wielkie zawikłanie wśród głosujących pod zmierzch: marszałek Zborowski przyspieszał elekcyją i wołał: »mianuj księże biskupie kijowski. I mianował arcyksiążę Maxymilijana godzinę w noc, zaczem okrzyk wielki długo trwał, tak iż go w mieście słychać było i z dział strzelano.» Znowu nazajutrz w Niedzielę jechała strona Maxymilijanowa do bernardynów i Te Deum laudamus śpiewali (Bielski, *Dalszy ciąg kroniki* str. 63 i 65). Jedyny to w naszej historyi wypadek, że biskup kijowski ogłaszał króla: działanie wysoce nieprawne biskupa, który do tego władzy nie miał, a dał się uplątać namiętności swojej, czy też stronnictwu służył narzędziem. Tylko on i biskup wileński książę

kardynał Jerzy Radziwił stali po stronie Maxymilijanowej (tamże, str. 67) Akt tej elekcyi spisany 22 Sierpnia (Mayer, str. 374). Kniaź biskup zaraz wysłany na czele poselstwa do swego króla Maksymiljana, odbierał od niego przysięgę na zachowanie wolności i spraw polskich d. 27 Września 1587 r. w Ołomuńcu (Mayer, str. 75 i 370). Pojmany do niewoli pod Byczyną razem ze swoim królem, zdać się musiał na łaskę Zygmunta III (Mayer, str. 129 i 382. Bielski, str. 91). I nie zdaje się nawet, żeby król co tak bardzo zawinił względem niego, bo nie było czasu; biskup umarł r. 1588, zmartwiony zapewne niepowodzeniami, a krakowska stolica wtedy wcale nie wakowała. Tak zszedł ten ród Woronieckich. Uderza to, że wszyscy ci Woronieccy katolikami. Wskazują na tę okoliczność ich związki z Uchańskimi, a mianowicie z prymasem i dalej to, że Jakób był biskupem. Spolszczyli się więc dawno, kiedy więcej potężni ich krewni Wiśniowieccy długo jeszcze i upornie trzymali się obrządku naddziadów. Po biskupie została pamięć człowieka rzutnego i ambitnego; nie miał zasług i zapewne też zdolności. Ród Woronieckich prowadzi inna linija. *Stefan* brat Jerzego, Wojną zwany, miał z kniaziówny jakiejś (u Niesieckiego, Felicyjanny Fedorówny Ciecharowskiej r. 1529) trzech synów: Stanisława, Lwa i Macieja. Byli to więc bracia stryjeczni biskupa kijowskiego. *Lew* poseł na elekcyję z Wołynia w r. 1573, deputat wołyński na trybunał lubelski w r. 1595 (Kossakowski, *Monografije*, II, 3); w końcu sędzia grodzki krzemieniecki, bezdzietni. *Stanisław*, poseł na konwokacyję w r. 1573, należał do buntu Wasila Krasieńskiego, w r. 1583 z bratem swoim Matysem (*Życie Kurbskiego*, I, 49, II, 78). Z dwóch żon miał pięciu synów, Janusza, Piotra, Stanisława, Tomasza, Jerzego. Wspomnimy o *Januszu;* synowiec stryjeczny biskupa należał do jego stronnictwa politycznego w bezkrólewiu po Stefanie Batorym, jakoż znajdujemy go w Ołomuńcu w poselstwie polskiem we Wrześniu 1587, podpisanym na kilku aktach epoki (Mayer, str. 370—375). Mieszkał potem w Omelaniku na Wołyniu i u niego tam przesiadywał Andrzej Hański, który potem na Łobody rozbijał (*Archiw, o Kozakach* str. 111). Wspomnimy i o *Piotrze* Stanisławowiczu, bracie Janusza. Ten poszedł do Kozaków Nalewajki i puścił się na rozboje. Napadł na miasto i zamek Tuczyn, oraz wieś Korostatyn Aleksandra Siemiaszki kasztelana bracławskiego. Był w towarzystwie brata Nalewajki, popa z Ostroga i Aleksandra Hulewicza. Przed sądem zeznali świadkowie szczegóły łupieztwa, lecz straszniejsze było oskarżenie atamana z Korostatyna Zwieńca, że kniaź Piotr i Hulewicz odprowadziwszy do Ostroga Nalewajkę, wrócili do wsi Korostatyna ,,i tamże mordy, boje i okrucieństwa wielkie, a prawie tyraństwo poczynili i uszy poddanym jego miłości pana mojego. Korostatyńskim ludziom jedynastu pourzynali, ostatek majętności naszych zabrali." Zeznanie złożone w Łucku w Lutym 1596 (*Archiw.*, str. 86—98). Wymienione są tam osoby pokaleczone z imienia i z nazwiska. Oskarżają Rzeczpospolitę o ucisk: patrzmyż, kto tutaj i jak dziko postępuje; na Wołyniu, Wołynianie, swoi swoich gnębią, znęcają się nad nimi. Kozactwo charaktery gorące wyrabiało w dzikie, a Nalewajkowie i Łobodowie tych gorących zdziczałych ludzi popychali do zbrodni: Rzeczpospolita zaś łagodziła obyczaje, karata rozpustę. Ci dwaj bracia pomarli bezdzietnie, jeden *Stanisław* i *Jerzy* mieli potomstwo, ale to zaraz wygasło. Z córek Stanisława wymienimy tylko Eudoksyję, dla tego że znaleźliśmy do niej daty i pewne fakta. Była za Mikołajem Szaszkiewiczem, chorążym bracławskim w r. 1627. Nieunitkę pozywał wtedy do są-

du swego metropolita Rutski i odsyłał do biskupa łuckiego unii. Jej podobno córka Marussa Szaszkiewiczówna, była wtedy za Bohdanem Krasnosielskim (*Akty R. zach. polud.*, II, 75). Za Jerzym upominała się w instrukcyjach sejmikowych szlachta wołyńska 1641 r., polecając jego „odważne trudy *circa bonum patriae* podjęte; więzienie inflanckie poniesione” (*Archiw*, *postanowienia sejmików*, str. 277). *Maciej* musi to być taż sama osoba, co Mateusz, Matys, Matus, któregośmy często dosyć spotykali po źródłach, z jego to linii Woronieccy aż do dziś dnia przetrwali w potomkach. W roku 1582, Matys ten należał do przyjaciół Wasila Krasieńskiego, który zbrojną ręką nie pozwolił sądowi wykonania prawnego wyroku w dobrach swoich: był wtedy obok Matysa i brat jego kniaź Stanisław (*Zycie Kurbskiego*, II, 78). W r. 1585 Mateusz jest już namiestnikiem województwa kijowskiego, tojest urzędnikiem grodowym księcia Konstantego Wasila Ostrogskiego wojewody. Przysłali wtedy Niżowi do Kijowa pod strażą jedynastu Kozaków, oskarżonych o zabójstwo posła królewskiego Głębockiego; nie przyjął ich namiestnik do zamku, ale na ratusz wsadził i rajców sfukał, którzy tego skarbu nie chcieli, tłomacząc się, że odpowiedzialni być za nich nie mogą i więzienia mocnego nie mają, czem spowodował rajców kniaź do protestacyi publicznej *Archiw R. zach. polud.*, III; *Akty o kozakach*, str. 15). Mateusza spotykamy namiestnikiem jeszcze pod r. 1586—1588 (*Zródła do dziejów polskich M. Gr.* I. 67; *Akty R. zach. polud.* I, 219). Kniaź to był widać zuchwały, dumny, kozaczy: fukał mieszczan, uciskał bojarów metropoliczych i tam książę wojewoda hamował jego zapędy. W końcu, zdaje się, był ten kniaź stolnikiem kijowskim (Niesiecki). Namiestnik kijowski podobno ostatni z niego. Żona Matysa Anastazyja Hulewiczówna, matka dwojga córek i trzech synów. Dwaj synowie *Stefan i Lew*, trzeci *Michał*, naprzód podwojewodzy włodzimirski (Niesiecki). potem w roku 1638 podstarości włodzimirski u starosty Gabryjela Stępkowskiego kasztelana bracławskiego (*Archiw R. Zach. południ.* jak wyżej, Oddział 3-ci *Akty o Kozakach*, stron. 363). Michał żonaty podobno z Konstancyją Stępkowską, miał syna *Waleryjana*, żonatego z Zofiją Janiewską (Notata z Huszlewa podaje, że Michała syn Marcin, u tego dopiero Waleryjan, ale to za wiele byłoby pokoleń na czas za krótki). Syn Waleryjana *Władysław*, żonaty z Dorotą Lisiecką. Ostatni z Wor. mieszkał na Wołyniu w Lubeczczyźnie we wsi Frystynie, w powiecie łuckim. Synów jego pięciu, córek dwie. Z nich jeden *Jan*, kanonik poznański i proboszcz kollegijaty w Srodzie. Przybiera za koadyjutora do Srody 18 Marca 1767 r. ks. Gromadzkiego (*Sygillaty*, ks. 31). Drugi syn, brat Jana *Mikołaj*, starosta srodzki, ożenił się z Teressą Rydzyńską, cześnikówną kaliską, wdową po Grudzińskim. Ci dwaj bracia osiedli w W. Polsce, gdzie los znaleźli. Mikołaj posłował na różne sejmy, deputatem kaliskim był na trybunale r. 1723. Tęskniąc do ojczystych kątów ze starosty srodzkiego mianowany 12 Grudnia 1724 r. chorążym wołyńskim (*Sygill.* ks, 20, fol. 154). Za Augusta III już poseł poznański na sejm pacyfikacyjny w r. 1736, bratu swojemu Franciszkowi wyrabia po sobie starostwo szredzkie (Gazety polskie, str. 191). Posunął się na kasztelana czerniechowskiego w r. 1742, mianowany 20 Maja we Wschowie na radzie senatu, dokąd umyślnie widać jechał dla promocyi i zaraz nazajutrz po nominacyi złożył przed królem senatorską przysięgę 21 Maja (*Kuryjer polski*, Nr. 286). Drugi w rodzinie Woronieckich senator, w półtora wieku po biskupie kijowskim. Żonę stracił 13 Sierpnia 1744: umarła na puchlinę w dobrach wielko-polskich (*Kuryjer polski*, Nr. 402). Jedyną cór-

kę Dorotę wydał za Antoniego Miączyńskiego, kasztelana, potem wojewodę podlaskiego. Sam umarł 29 Grudnia 1747 w Dziębowie (*Kuryjer polski*). Zapewne brat jego *Waleryjan*, deputat podolski na trybunał w r. 1725—6, sędzia grodzki kamieniecki, umarł 27 Marca 1743 w Czapli, w dobrach na Podolu, mając lat 46 (*Kur. pol.*, Nr. 332). *Franciszek*, inny brat Mikołaja, na którego Mikołaj wyrobił starostwo srodzkie i uzyskał przywilej na to 18 Lipca 1736 r. (*Sygill.* 25, fol. 42). Pierwszy osiadł między r. 1720—1730 na Podlasiu w ziemi mielnickiej i ożeniwszy się tutaj z Joanną Wyrozembską instygatorówną koronną, wziął po niej w posagu Huszlew. Córki jego Aniela wizytka w Warszawie, Teodora od r. 1745 za Ignacym Ciecierskim, stolnikiem drohickim, potem za Franciszkiem Podoskim, kasztelanem mazowieckim, sławnym czasów stanisławowskich literatem, i Dorota głuchoniema za Wodzyńskim i Tomaszewiczem. Syn także Bazyli głuchoniemy, a jednak półkownik wojsk koronnych. Żona Bazylego Helena Grotusówna, pod koniec życia pozbawiona zmysłów. Czytaliśmy kilka druków i skarg do sejmów zanoszonych w imieniu tego Franciszka i jego dzieci. Ciekawe są i charakteryzujące czas, ale też jednocześnie wskazują na jego ubóstwo, cały majątek miał z żony bogatej osoby, posiadającej dobra na Podlasiu i w Wielkiej-Polsce, książę nie miał na czem oprzeć najmniejszej summy posagowej i wojewoda podlaski Miączyński go wspierał. Sławny książę Józef Aleksander Jabłonowski, wojewoda nowogrodzki, miał za drugą żonę Woroniecką, którą poznał wśród panien hetmanowej Branickiej w Białymstoku i oryginalnie się jej oświadczył. Oryginalnie ją i traktował, z dumą, bo chciał żeby żona uznawała wysokie swoje szczęście ze swoich dostojnych związków. Oświadczyny były na piśmie: „Donoszę Wmość pannie, że chcąc podupadły dom Wmć panny i przyćmioną godność podźwignąć i objaśnić podaję do wiadomości, że umyśliłem kochać i ukochałem Wmć pannę i t. d.” Żeby żona czuła szczęście swoje, niżej ją zawsze sadzał obok siebie przy gościach. Jak przewróciło się księciu w głowie, tak potem i księżnie. Nie wiemy, jak do rodziny przyplątać księcia *Maksymiljana* Dyonizego Woronieckiego, z czasów stanisławowskich. Kawaler to św. Huberta od 2 Lutego 1747 r. Szambelan Augusta III. Żeni się w Kojdanowie 13 Kwietnia 1762 r. z Anielą Radziwiłłową, wdową po księciu chorążym i bratową hetmana Rybeńki, Miączyńską z domu, wojewodzianką czerniechowską (*Kuryjer warsz.*, Nr. 37). Poseł bracławski na sejm i delegat w r. 1773—4, pamiętał wtenczas o sobie. Dostał w emfiteuzę na lat 50 starostwo zwinogrodzkie, za życia starosty Feliksa Sołtyka, oraz do niego wsie Czaple, Rozny, Łysogórkę, Sciacznę, Iwonicze, Horbowce, Bereznę i Krutniow w powiecie latyczewskim na Podolu i razem na te dobra prawo przelewkowe dla żony Anieli z Miączyńskich (*Vol. leg.*, VIII, 233 i *Sygill.* ks. 29). Dostał 17 Grudnia 1774 r. po ustąpieniu sekretarza pieczęci kor. Sikorskiego wieś Kościelniki i Snikibrówkę (*Sygill.* ks. 32). Dostał 9 Września 1774 złp. 400,000 w podarunku od Rzeczypospolitej (tamże). Komissyi sobie na sejmie wiele wyrobił, o rozgraniczenie Berezny i Krutniowa z sąsiedzkiemi dobrami, księztwa lubeckiego od Rożyszcz, o rozgraniczenie Korzejowic, wyrobił sobie komissyję do sprawy z Kordyszem stolnikiem bracławskim, Kampenhauzenami, z Orzeszkami i t. d. (*Vol. leg.* VIII, 250, 457, 458, 502—504, 592). Żona też osobno pozywała spadkobierców męża o to, co się jej od nich należało, a czego ślad w konstytucyjach z owego też czasu. Starostwo zwinogrodzkie przedał 2 Grudnia 1779 r. Tadeuszowi Czerskiemu, który dostał

przywilej na emfiteuzę 4 Września 1780 r., ztąd process miał z Sołtykową. Umarł Maksymilijan 12 Listopada 1797 r. starostą tylko rożnowskim, które odpadkiem było od zwinogrodzkiego. Dziedzice praw jego trzymania tej ziemi na lat 50, ustąpili wtedy do 12 Września 1847 r. Franciszkowi Borzęckiemu, sędziemu (Ks. Marczyński, *Statystyka Podola*, II, 327). Woronieckich wielu w różnych stronach się pokazało, a wszyscy są książętami. Za czasów Stanisława Augusta, jest kilku jeszcze innych kawalerów św. Huberta, Ignacy Tadeusz, toż Józef. Znaleźliśmy i w ziemi rzeczyckiej Floryjana sražnikowicza Dobrzyńskiego (sam tytuł podejrzany). Jaki ich wszystkich związek z rodziną? Nikt podobno nie dośledzi i nie warto, bo to nie historyczne osoby, to pewna, że wiele się różnych rodzin na tę jedną złożyło. Pierwsi Woronieccy nie pisali się nawet kniaziami. Biskup kijowski nigdy podobno tego tytułu nie używał, toż jego bracia otrzaskani więcej z życiem szlacheckiem, li tylko ufali w swoje kniaziowstwo ci Woronieccy którzy kozaczyli. Pisali się zaś ciągle dumnie, ze Zbaraża kniaziami Woronieckiemi i t. d. *Jul. B.*

Woronów (*Weronów, Werenów*), miasteczko w dawnem województwie Wileńskiem, powiecie Lidzkim, dziś w gubernii i powiecie tychże imion, leży przy wielkiej drodze z Wilna do Lidy o mil $4^1/_3$ od tej ostatniej. Było niegdyś własnością możnej rodziny Scypijonów, z których Jan kasztelan smoleński fundował tu około r. 1730 kollegijum i szkoły pijarskie, zasilone w r. 1745 zapisem Stecewiczów. W tej szkole otwartej mimo protestacyi jezuitów, wykładano matematykę, filozofiję, retorykę i t. d., aż do chwili ustanowienia kommissyi edukacyjnej. Z jej rozporządzenia pijarowie, otwarłszy szkoły podwydziałowe w Lidze, przenieśli tam zakład woronowski i jego fundusze, kościół zaś w Woronowie pozostał jako parafijalny. Miasteczko bardzo ubogie, liczy obecnie 52 domy i 331 mieszkańców. *W. K*

Woronówka lub *Woronków*, miasteczko niegdyś w województwie i powiecie Kijowskim, dziś w gubernii Połtawskiej, leży w bliskości lewego brzegu Dniepra. Podług dociekań historyków, wzmianka o Woronicy w testamencie Włodzimierza Monomacha, który panował na Kijowie od r. 1113, do tego grodu się odnosi. Był on podówczas warowny, a i później za rządów polskich znajdował się w Woronówce zamek drewniany. W r. 1663, Polacy pod dowództwem Sielnickiego podstąpili pod miasto osadzone przez Kozaków, którzy widząc, że przeciwnicy gotują się do się do szturmu, poddali się, a Jan Kazimierz następnie przebaczył spiknionym. — Inna *Woronówka* leży w dawnem województwie Bracławskie nad rzeczką Wieczą. *W. K.*

Woronowski (Benedykt), leksykograf, urodził się na Litwie 1743 r., wstąpiwszy do jezuitów w Krakowie 1760 r., uczył po szkołach niższych, a skończywszy w Poznaniu teologiję, był do r. 1773 professorem matematyki, geometryi i architektury w konwikcie szlacheckim w Warszawie. Po zniesieniu zakonu mieszkał w Kaliszu i tam umarł w r. 1790. Jest autorem najdokładniej przerobionego i znacznie pomnożonego Słownika polsko-łacińskiego Knapskiego, który wyszedł p. t.: *Słownik polsko-łaciński ze skarbu księdza Knapyjusza wybrany, a przeszło 200 słów początkowych, nadto słów i imion rodzajami i odmianami, tudzież porządnem zebraniem pisarzów łacińskich, podług wieków łaciny ułożonym, pomnożony* (Kalisz, 1769, 2 tomy, w 8-ce: wyd. 2-gie, pomnożone i na trzy tomy podzielone tamże, 1787, w 8-ce). *F. M. S.*

Worotyniec, miasto nieetatowe gubernii Kaługskiej, powiatu Peremyszl-

skiego, o 2 mile na północ od miasta powiatowego, nad rzeką Wyssą. Jedno ze starożytnych miast księztwa Czernihowskiego. W połowie XIII wieku stanowiło dzielnicę książąt Worotyńskich. W XIV wieku podlegało Litwie. W r. 1493 książę Worotyński Symeon przyjął poddaństwo wielkiego księztwa Moskiewskiego. Obecnie posiada mieszkańców 902 płci obojga. *J. Sa...*

Worotyńscy książęta w Polsce. Niesiecki to tylko pisze o nich: „nic pewniejszego, że od ruskich jedynowładzców pochodzą i podobno jednegoż z niemi herbu." Następnie odsyła czytelnika do książąt Pruńskich. Pod Pruńskiemi zaś pisze Niesiecki, że Worotyńscy razem z Boratyńskiemi kniaziami do Moskwy się przenieśli w r. 1490, dowiedział się o tem z Kojałowicza, *Historyja Litwy*, tom II. Na pograniczu siewierskiem Litwy od Moskwy zasiadła chmara drobnych książąt, którzy z krwi waregskiej szli, z rozrodzonej linii czerniechowskiej. Książęta ci dostali się pod panowanie Litwy, za czasów Gedymina i wytrwali pod jej rządami spokojnie aż do czasu, póki nie zaczęła się podnosić potęga Moskwy. Wtedy ci kniaziowie nie wiedzieli co z sobą robić. Za słabi, żeby utworzyć gruppę małych państw między wielkiemi komuś podlegać musieli. Do Moskwy ciągnęła ich jedność krwi dynastycznej i wiara, do Litwy większe rękojmie swobody. Kończyli na tem, że biegli za pierwszym wiatru powiewem, raz stawali po tej stronie drugi, raz po drugiej, ale chwilowo, zawsze przecież głównie trzymali się Litwy, tembardziej, że widzieli wśród niej gęstych z Moskwy wychodźców, samych kniaziów, krwi także waregskiej. Worotyńscy do tej gruppy książęcej należeli. *Fedor* Lwowicz Worotyński miał wielkie łaski u Witolda, który za niego wydał swoją synowicę stryjeczną, Maryję Korybutównę, t. j. swoją wychowankę: córka ich wyszła potem za kniazia Iwana Jarosławicza pińskiego (*Akty R. Zach.*, I, str. 364). Ten sam kniaź Worotyński doczekał się jeszcze panowania w Litwie Kazimierza Jagiellończyka i na dniu 2 Lutego 1442 r. w Trokach zawarł z nim układ, który stosunki wzajemne pana i lennika oznaczał. Nazywa się wszelako w tym akcie Fedor kniaziem nowosilskim i odojewskim. Według ówczesnej dyplomatycznej formy prosił Kazimierza Fedor, żeby go przyjął na służbę i wysłuchany został, na dawnych Witoldowych warunkach. Ślubował w. księciu wierność, który obiecał po staremu płacić *poletnie*. „Z kim w. książę Kazimierz w zgodzie, z tym i ja w zgodzie, obiecuje kniaź, z kim w niezgodzie, z tym i ja w niezgodzie, a w. księcia bronić mnie od każdego, jakby swego, a bez woli w. księcia mnie z nikim w żadne umowy nie wchodzić i nikomu nie pomagać, a w. księciu po moim żywocie do moich dzieci i namiestnika nie mięszać się, ani na ziemi, ani na wodzie, aż po granice nowosilskie i odojewskie, oprócz tego, co od nich odeszło" (ma się tu rozumieć za granicę, do Moskwy, przez wojnę). Po śmierci księcia, Kazimierz obiecał dzieciom jego dać przywilej takiż jak i jemu; gdyby nie dał, dzieci te od wszelkich obowiązków dla Litwy wolne będą. Sąd i władzę w księztwie swem ma całkowitą kniaź; w sprawach zaś wspólnych zjeżdżać się mogą sędziowie w. księcia i kniazia i sądzić, lecz gdyby nie zgodzili się na co, wtedy wyrok w. księciu należy. Fedor graniczył z trzema innemi w. księztwami: z Moskiewskiem, Perejesławskiem i Prońskiem; z niemi po staremu będą mieli sąd książęta, a czego sami z niemi nie ułożą, w tem się spuszczą na Kazimierza. „A o co my się sami kniaziowie nowosilscy pospieramy, tak kończy akt trocki, i nam też spuszczać się na hospodara w. księcia Kazimierza i wielki książę Kazimierz nas w tem pogodzi" (Muchanow, *Zbornik i Akty R. Zach.*, I, str. 55). Tenże kniaź Fedor Lwowicz, już Worotyńskim zwany,

dostał od Kazimierza Jagiellończyka już króla, w namiestnictwo gród Kozielesk. Dał zobowiązanie się kniaź w Trokach 5 Lutego 1448 r., że gród ten trzymać będzie na imię Litwy i Kazimierzowi tylko go odda: bojarowie, mieszczanie, ziemianie i wszyscy kozielszczanie pomimo jego namiestnictwa mogą jeździć do króla, ile tylko razy zechcą i kiedy (*Akty*, I, 61, Daniłowicz, *Skarbiec*, II, 184, tylko w latach różnica, w Skarbcu jest rok 1447). Jednocześnie kniaź Fedor 5 Lut. 1448, opisuje się Kazimierzowi za kniaziem Iwanem Andrzejowiczem Możajskim wychodzcą z Moskwy, za którego wydał drugą córkę. Król obiecywał, że Iwana wyniesie na wielkie księztwo Moskwy, wtedy Iwan miał się zwać zawsze młodszym bratem Kazimierza i ustąpić mu Medyn i Rżewo, do Kozielca zaś nie rościć żadnej pretensyi. Było tam innych warunków kilka, za świętość umowy i dotrzymanie jej poręczał królowi Fedor Lwowicz (Daniłowicz, II, 189, *Akty*, I, 61). Nie posadził król Możajskiego na Moskwie i umowa rozdarła się tem samem; Fedorowi jednak król za wierną służbę wydał powtórny przywilej na włości, które wprzód mu nadał, przywilej ten jest z dnia 28 Marca 1455 r. w Trokach wydany. Król dla tego wydał ten powtórny przywilej, że w pierwszym nie było wzmianki o dzieciach kniazia i w tym drugim do dzielnicy ojca, prawa i dzieciom warowane. Włości te są: Demena i Horodeczna z Użperepetem, Kowylna, Krajszyno po obudwu brzegach rzeki Wysy, Keyn, Ozeresk, Peremyszl', Łohinesk i Niemczynowski dwór królewski pod Smoleńskiem z siedmią ludźmi do tego dworu należącemi; pierwszy przywilej wymieniał tych ludzi po imieniu i nazwisku (*Akty*, I, 70). W r. 1483 trzej inni kniaziowie: *Dymitr* i *Siemion*, synowie Fedora Lwowicza, oraz bratanied ich *Iwan* Michałowicz Nowosilski i Odojewski i Worotyński, dnia 10 Kwietnia w Wilnie takiż sam traktat uległości spisują dla króla Kazimierza. Drugie to już kniaziów pokolenie, nawet trzecie, bo Kazimierz Jagiellończyk przyjmując ich po staremu w służbę na warunkach Witołdowych wspomina to, że nietylko dzieci ich, ale i dziad, a więc i kniaź Lew wiernie służyli Litwie. Warunki powtarzają się te same, co w akcie kniazia Fedora, jak i w ogóle te same są we wszystkich podobnych aktach wszystkich hołdownych kniaziów Litwy. Widać z tych aktów, że ród kniaziów Odojewskich, Worotyńskich i Nowosilskich był ten sam i że potem dzieląc się włościami po ojcach między sobą kniaziowie, przybierali nazwiska pojedyńcze, kniaź Fedor Lwowicz był jeszcze i Worotyńskim i Nowosilskim i Odojewskim, toż i wnuk jego Iwan Michałowicz. Tak trwały stosunki wzajemne kniaziów i Litwy aż do wojny, która wybuchła z Moskwą i skrupiła się na Siewierszczyznie. Książęta jedni z ochoty, drudzy na prawie wojny stanęli pod znamionami Moskwy. Siemion Fedorowicz Worotyński, następnym listem wypowiedział posłuszeństwo królowi Aleksandrowi: „Jam hospodynie służył ojcu twojemu, a swojemu hospodarowi, wielkiemu księciu Kazimierzowi i ojcu twojemu przysięgałem na krzyż z warunkiem, żeby ojciec twój, hospodar nasz za naszą ojcowizną stał i bronił nas od każdego. Ino, hospodynie, wiadomo ci, że ojcowizna moja odpadła i ojciec twój, hospodynie, hospodar nasz za ojcowizną moją nie stał i nie obronił jej, a mnie hospodynie, za ojcowiznę moją, innych grodów i włości nie obmyślił. I do ciebiem jeszcze hospodynie, posyłał bić czołem bojaryna swego Iwana Karpowicza, żeby twoja miłość, hospodar nasz, obdarzył mnie z powodu straty i znowu warunki poprzysiągł, jak ojciec twój pamiętał o mnie i żebyś grody mnie nowe obmyślał za moją ojcowiznę, żebym miał z czego tobie, hospodarowi, służyć. Lecz Twoja miłość nie ulitowałeś się i grodów mi nie nadałeś i układu nowego

nie przysiągłeś i za ojcowizną moją nie stałeś i bojarów moich hospodynie, także nie czciłeś, nie byłeś dla nich łaskaw, jak czcił i był łaskaw dla nich twój ojciec. Więc hospodynie, nie ja to występny, twoja miłość hospodarze! Ino, dla ciebie i ojca twego przysięga moja ustała, boć w umowie ojca twojego hospodara naszego stoi: „A po naszym żywocie, kto będzie wielkie ks. litewskie dzierżyć, choćby namiestnicy nasi, mają przyjąć kniazia Siemiona Fedorowicza do służby na starych warunkach i na żałowanie, gdyby nie żałowali (nie płacili) i nie przyjęli, z kniazia Siemiona przysięgę zdejmuje się, a jemu wolność.« Więc hospodynie, i dla ojca twojego, hospodara wielkiego króla i dla ciebie wielkiego księcia Litwy moja przysięga, kniazia Siemiona Fedorowicza, przepadła" (*Akty*, I, 124), Pokazuje się z tego, że Siemion poszedł za losem i za ojcowizną, do Moskwy, że chciał i nadal pozostać w Litwie pomimo utraty księztwa i chciał tylko, żeby mu Aleksander Jagiellończyk inną dzielnicę nadał. W ostateczności zapisał się w poddaństwo wielkiemu księciu Iwanowi, który już d. 6 Lutego 1493 r. zawiadomił Aleksandra, że przyjął do siebie na służbę kniazia Siemiona. Za zbiegiem wynosili się wierni jego przyjaciele do Moskwy, Hryda Huszczyn z żoną i z dziećmi, Szelep Wołkow i dwie niewiasty Sonina Anna żona Iwana i żona Ławrowa, pierwsza z dziećmi, a wszyscy z ludźmi swojemi, i jeszcze inni ludzie Siemionowi. Lecz okolniczy smoleński Iwaszko Koszka puścił się w pogoń za niemi, pojmał na drodze i sprowadził wszystkich napowrót do Smoleńska i majątki ich pobrał. Wielki książę Moskwy upominał się o tych wychodźców, żeby im nie tamowano wyjścia z Litwy, Aleksander Jagiellończyk odparł, że i Siemion i wszyscy inni kniaziowie, którzy przeszli do Moskwy, są poddanemi Litwy, że przysięgali nie szukać pana poza jej granicami, że dziwił się Iwanowi jak ich mógł przyjąć, że nareszcie z przysięgi ich nie zwalnia (d. 20 Lutego 1493 r. *Akty*, str. 126). *Dymitr* brat Siemiona, jeszcze za Kazimierza poszedł do Iwana i drużyna jego w wojnie obróciła w popiół wiele włości brańskich. Inny kniaź Worotyński *Wasil Krzywy*, który nie wiemy w jakim jest stosunku pokrewieństwa do Siemiona i Dymitra, spustoszył inne strony Litwy. Synowie kniazia Siemiona Odojewskiego, zdobyli gród swojego stryja Fedora Odojew, rozerwali skarb, matkę jego do niewoli ujęli. Zatem zbiegowie ci książęcy jeszcze za Kazimierza czynny udział mieli w wojnie, za Aleksandra zaś puszczali się już z urzędu na wyprawy. Dwaj bracia Dymitr i Siemion wysłani byli r. 1493 na gród Mosalsk, który zdobyli (u Karamz, VI, przyp. 385). W r. 1494 w Lutym zawarty był pokój Litwy z Moskwą, i na mocy niego kniaziowie Nowosilscy, Odojewscy, Worotyńscy, Peremyszlscy, Bielewscy uznani za poddanych Iwana. Dymitr i Siemion giną dla oczu naszych, dłużej pokazuje się w historyi *Iwan* Michałowicz ich synowiec. Dostał w Moskwie Peremyszl i występuje czasem jako kniaź peremyszlski. W roku 1499 pobił Tatarów ordyńskich i kozaków azowskich, którzy przyszli pod Kozielsk, pomagali mu krewni kniaziowie Odojewscy. W r. 1500 na czele wojsk tatarskich brał udział w pochodzie Szczeni na Litwę. Był w Litwie pod Mścisławem, w której pokonany książę Michał Zasławski i Ostafi Daszkiewicz. W Grudniu 1502 r. pod wodzą kniazia Siemiona Starodubskiego chodził znowu na Litwę. W r. 1507 uganiał się na ukrainie moskiewskiej z Tatarami Krymu po nad Rybnicą. W r. 1508 wskutek buntu Glińskiego z innemi wojewodami chodził do Litwy, i znowu w r. 1512 z wielkim księciem Wasilem pod Smoleńsk. Kilka razy odsyłał go Wasil na Tułę, zbierać półki, i posłał go potem do Litwy pod Mścisław. Wojewoda doświadczony w boju i zasłu-

żony Wasilowi, przecież nie uchronił się przed nieszczęściem. W r. 1521 Mahmet Girej i kazańscy Tatarowie straszliwie spustoszyli państwo. Wielki książę kazał sądzić wojewodów. Wszyscy narzekali na niezdolność kniazia Dymitra Bielskiego, wychodźca z Litwy, Bielski składał winę na Andrzeja brata Wasilowego, że pierwszy tył podał, wielki książę chciał brata oszczędzić i skrupiło się na Worotyńskim. Cała wina kniazia była w tem podobno, że z tajną radością widział złe rozporządzenia Bielskiego, który obrażał wszystkich dumą. Odebrano kniaziowi włości i urzędy, wsadzono go do więzienia. Posądzano go nawet o związki z królem Zygmuntem. Musiał w r. 1525 zrobić zapis wierności dla Wasila, przyznał się do przestępstwa, którego niepopełnił. Formy zwykłej użyto, metropolita Daniel i władykowie wstawiali się, Wasil chłopu swemu przebaczał. Chłop obiecał, że nie odjedzie nigdy do Litwy, do Zygmunta i jego następców, nawet do rodzonych braci Wasila. Nie wyprawi do Litwy żadnych poselstw, nic nie będzie Zygmuntowi donosił. Posłów do siebie z Litwy stawi przed Wasilem z ich rzeczami i listami. Wasilowi służyć będzie i żonie jego Salomoidzie i dzieciom (Danił., *Skarbiec*, II, 297). Wypuszczony z więzienia jeździł nieraz kniaź na Kreml, ale nie wolno mu było wyjechać ze stolicy. Kiedy już po śmierci Wasila, książę Siemion i Lacki uciekli do Polski, znowu Worotyński uwięziony jako wspólnik spisku, tą razą już z synami i w łańcuchy okuty, r. 1534. Z Synów jego *Michał* najcelniejszy. Michał miał tyle łaski u Iwana syna Wasilowego, że otrzymał honorowy tytuł „sługi hosudarskiego;" pierwszy używał tej godności. Jeden to ze zdobywców Kazania i główny wojewoda pod tem miastem w r. 1552. Gdy nastały pierwsze kaźni, kniaź z żoną, z synem i córką zesłany do Białego jeziora w Marcu 1562 r. Życie prowadzili wszyscy tam w nędzy, aż uzyskał kniaź przebaczenie r. 1565, uwolniony za poręką i zapłatą 15,000 rubli srebrem (Karamzin, IX, przyp. 145). Iwan mianował go wtedy namiestnikiem kazańskim i panem Nowosilskim. Właściwie *dzierżawcem*: termin ten oznaczał rodzaj udzielności, ale tą razą nominalnej. Iwan pozwalał kniaziowi od księztwa niegdyś udzielnego wziąć tytuł honorowy. W liczbie bojarów moskiewskich, których Zygmunt August z Kurbskim chciał ściągnąć do Litwy, był i kniaź Michał. Lecz kniaź wiernie służył Iwanowi i jeszcze r. 1572 nad Łopaśną odniósł był znakomite zwycięztwo nad Tatarami i Dewlet Girejem. który chciał odebrać Kazań i Astrachań. W 10 miesięcy potym tryumfie swoim, kniaź oskarżony przez swego niewolnika o czarodziejstwo i związki z wiedźmami, o chęć uwiedzenia cara. Kazał go Iwan piec na ogniu i potem ledwie żywego wieść na Białe jezioro, w drodze kniaź z bólu umarł. Kurski poświęcił mu ustęp w swoich pismach. Synowie jego Iwan i Dymitr. Z nich Iwan jest także osobą historyczną, jako wojewoda półków moskiewskich w różnych czasach. Przysięgał na wierność synowi Borysa Fedorowi, potem Dymitrowi samozwańcowi, potem Szujskiemu służył, lecz nieszcześliwie wojował przeciw jego licznym wrogom. Kiedy się wreszcie przeważyła szala, chociaż był krewnym Szujskiego (swojakiem), oświadczył mu imieniem dumy bojarskiej, że panować przestał. Trzymał następnie stronę Władysława i potem przeciw niemu powstawał. To znaczniejsi Worotyńscy. Było i mniejszych kniaziów Worotyńskich wielu w służbie carskiej. Wygaśli w XVII wieku. *Jul. B.*

Worotyńscy, rossyjski dom książęcy, wygasły w końcu XVII w., pochodził od książąt Nowosilskich i Odojewskich. Roman Semenowicz, książę nowosilski, prawnuk udzielnego księcia Czernihowskiego, Michała Wszewło-

dowicza, naciskany przez Tatarów, wydalił się (w r. 1374) z Nowosila i miejscem pobytu obrał m. Odojew. Wnuk tegoż, Teodor Juryjewicz, otrzymał na dzielnicę m. Worotyńsk, i wraz z innymi udzielnymi książętami czernihowskimi, zostawał w poddaństwie Litwy. Miał trzech synów: Michała, Dymitra i Symeona; dwaj ostatni zeszli bezpotomnie; Michał przeszedł pod panowanie wielkiego księcia Moskiewskiego (w r. 1484). Potomkowie Michała aż do cara Alexego Michałowicza zajmowali posady wojewodów w państwie Moskiewskiem i brali udział w różnych wyprawach wojennych. Ostatni z tychże Jan, cioteczny brat cara Alexego Michałowicza, bojar i dworecki, umarł w roku 1679. Na nim wygasł dom książąt Worotyńskich. *J. Sa.*.

Worskła albo *Worsklo*, rzeka gubernii Kurskiej, Charkowskiej i Półtawskiej, początek bierze na granicy powiatów Obojańskiego i Biełogorodzkiego. Płynie w kierunku południowo-zachodnim na rozległości 56 mil. Brzegi pokryte po większej części lasami, szczególniej dębowemi. Szerokość rzeki w granicach gub. Charkowskiej i Półtawskiej od 10—45, głębokość od $^1/_2$ do 2 sążni. Szerokość doliny albo łożyska od $^1/_7$—$^2/_7$, a niekiedy do $^4/_7$ mili, którą na wiosnę woda pokrywa. Worskła nie jest żeglowna. Uchodzi do Dniepru z lewej strony. Nad nią leżą 4 miasta: Chotmyżsk, Grajworon, Półtawa i Kobielaki. Do Worskły uchodzą, z prawej strony: Worsklica, Boromla, Połuzierje, Kobielak większy; z lewej: Mierl, Kołomak, Tagamłyk, Kustołów. Bitwa Witolda z Edygą nad Worskłą r. 1399. *J. Sa.*.

Wosiński (Bruno), poeta łacińsko-polski XVI w., ze szczegółów życia nieznany. Są w druku jego: *Carminum Libri duo* (Kraków, 1582, w 4-e), dzieło nader do historyi literatury polskiej potrzebne, zawiera bowiem wiadomości docelniejszych uczonych mężów za Batorego, w których obok pochwał, niektóre ich pisma wspomina. Istnieją także jego *Sielanki polskie*, z których piękny wyjątek niewiadomo zkąd wzięty, przytoczył Wiśniewski, *Historyja Literatury* tom VII, str. 196. *F. M. S.*

Wosiński (Stanisław), doktor medycyny i filozofii, sztuki lekarskiej uczył się we Włoszech, zkąd za powrotem rozprawiał w uniwersytecie krakowskim o miejsce, d. 9 Stycz. 1676, ogłosiwszy w tym celu: *Questionem de Febre maligne.* Wliczony do wydziału 3 Listopada, był wielokrotnie dziekanem, prócz tego zastępcą kanclerza wydziału lekarskiego, lekarzem królewskim i biskupa krakowskiego, rajcą magistratu i w roku 1690 delegowanym do sejmu. *F. M. S.*

Wosk. Pod ogólnem nazwiskiem wosku znane są dość upowszechnione materyje organiczne, najczęściej pochodzenia roślinnego, rzadziej zaś zwierzęcego. Stanowią one ciała stałe, po większej części rozmaicie zabarwione, w zwyczajnem cieple dosyć twarde, w zimie kruche, za ogrzaniem miękniejące i dające się ugniatać, okazujące przytem pewną lipkość; topią się niżej 100°C i posiadają właściwy blask, woskowym albo tłustym zwany; od wody są lżejsze i w niej nierozpuszczalne, w zimnym alkoholu trudno albo wcale nierozpuszczalne, lecz rozpuszczalne w eterze. W zwyczajnej temperaturze są nielotne, a i w wyższej bez rozkładu nie ulatują. W przystępie powietrza silnie ogrzane, albo za pomocą knota mogą się zapalić i płoną wówczas jasnym płomieniem. Wosk w roślinach występuje w postaci powłoki ochraniającej od wpływów zewnętrznych na owocach, liściach a niekiedy i korze; lecz znajduje się także i wewnątrz massy roślinnej; jest on także wyrobem czynności żywotnych niektórych zwierząt, a szczególniej owadów, z pomiędzy których oddawna znanym i najpospolitszym jest wosk pszczół. Z wosku, pszczo-

ły robocze wyrabiają komórki do składania miodu i te również woskiem zasklepiają. Mają one naówczas pozór plastrów i z tego powodu plastrami miodu są zwane; po wydobyciu ich z ula, przecinają się w celu otwarcia woskowych komórek i układają nad naczyniami, ażeby miód z nich wyciekł, co gdy nastąpi, plastry kruszą się i wyciska z nich reszta miodu. Następnie pozostałe tak zwane *woszczyny*, wkłada się do wody wrzącej, przez co rozpuszcza się z nich reszta miodu, a wosk jako lżejszy spływa na wierzch. Gdy wszystko wystygnie, nad wodą znajduje się krąg wosku, z którego od spodu zeskrobują się nieczystości, i albo przetapia się go powtórnie, albo już w tej postaci puszcza w handel, jeżeli jest dostatecznie czysty. W tym stanie wosk ma *kolor żółty* i właściwy zapach od miodu pochodzący; czysty zaś wosk prawie nie ma zapachu, jest jasny i zowie się *woskiem białym*. Dla wybielenia wosku, zamienia się go na cienkie paski, przez tak zwane *paskowanie*, i w tym celu stopiony, leje się cienkiemi strumieniami na walec drewniany obracający się w wodzie. Paski takie wystawiają się na działanie wilgoci, powietrza i słońca, przez rozkładanie ich na płótnie rozpiętem na stosownych ramach i skrapianie od czasu do czasu wodą, a gdy wosk z wierzchu zostanie wybielony, przetapia się go i paskuje na nowo, poddaje powtórnemu bieleniu, a roboty te powtarza dotąd, aż nastąpi zupełne wybielenie. Czysty wosk jest mieszaniną w zmiennym stosunku dwóch głównie materyj organicznych, różniących się rozpuszczalnością w alkoholu; jedna z nich dawniej zwana *ceryną* rozpuszczalna we wrzącym alkoholu jest *kwasem cerotynowym* $C_{54}H_{54}O_4$, a druga zwana *mirycyną* trudno w alkoholu rozpuszczalna, jest właściwie *mirycyloeterem palmitynowym* $\left.\begin{matrix} C_{60}H_{61} \\ C_{32}H_{31}O_2 \end{matrix}\right\} O_2$. Stosunkowe ilości tych dwóch części składowych wosku pszczół, i od tego zależący jego skład chemiczny, topliwość, ciężar właściwy i t. p. są różne, zależy to bowiem prawdopodobnie od okoliczności, w których wyrabianie wosku miało miejsce, szczególniej zapewne od temperatury i od rozmaitości roślin do zbierania miodu służących. W ogólności pod względem składu chemicznego, wosk jest mieszaniną eterów złożonych (ob. *Eter*), alkoholów (ob. *Alkohol*), oraz kwasów tłuszczowych wolnych, z najwyższych członków szeregu tych związków (ob. *Szeregi związków organicznych i tłustości*). Znajomsze z pomiędzy nich są następujące: *Wosk chiński*, pochodzenie jego nie jest jeszcze z pewnością wiadome, pochodzić ma bowiem z owadu zwanego *Coccus ceriferus*, a według innych wycieka w skutek nakłucia przez ten owad drzewa *Rhus succedaneum* i innych. Składa się głównie z cerylocteru cerotynowego. —*Wosk Andaquies*, pochodzi z niedokładnie znanych owadów amerykańskich, skład ma prawdopodobnie takiż jak wosk pszczół.—*Wosk japoński* albo *amerykański* biały, kruchy i łatwiej niż inne gatunki topliwy, jest on bowiem palmitynem, czyli glicerylocterem palmitynowym.—*Wosk Karnaubo*, wydziela się na liściach palmowych, jest trudniej topliwy niż inne gatunki i dla tego w zmieszaniu z tłuszczami łatwiej topliwemi bywa używanym do wyrobu świec. —*Wosk palmowy*, pochodzi z wydzielenia kory palmy *Ceroxylon andicola*.—*Wosk mirtowy*, otrzymuje się przez wygotowanie z wodą owoców rośliny *Myrica cerifera*, znajdującej się w stanach południowych amerykańskich. W południowej znowu Ameryce znany jest *wosk Ocuha*, używany do wyrobu świec. Użytki wosku są rozliczne, służy on bowiem do wyrobu świec i stoczków, do woskowania tkanin, nici i posadzek, do wyrabiania zaprawy służącej do tak zwanego froterowania podłóg, do zalepiania rysów i pęknięć w naczyniach, w litografii do

gruntowania kamieni i tuszu litograficznego, do wyrobu maści ogrodniczej, maści i plastrów lekarskich i t. p. — *Wosk ziemny* albo *Ozokeryt*, znajduje się w różnych miejscach, jak w Mołdawii, Galicyi, Borysławiu, w Niższej Austryi, Francyi, Anglii, nad brzegami Kaspijskiego morza znany pod nazwiskiem *Neftgil* i *Kirr*, i tam znajduje się w znacznych massach. W ogóle bywa natrafiany w tych miejscach, gdzie się znajduje olej skalny czyli nafta. Tworzy bryły nieforemne ciemnego koloru, właściwego zapachu bituminicznego; jest miększy niż wosk, daje się ugniatać a nawet bywa nieco sprężysty. Powstaje głównie z węglowodorów podobnych do parafiny i zowie się nawet parafiną kopalną, do wyrobu której używanym bywa. Od dawna także w tych miejscach, gdzie się znajduje, służy do wyrobu świec, które lubo z pozoru nie piękne, gdyż mają ciemny kolor, jednakże są użyteczne i tańsze niż inne. Są one w dosyć powszechem użyciu w Galicyi. *T. C.*

Woskokwiat (*Hoya carnosa* R. Br. vel *Asclepias carnosa* Lin.) czyli *woskowy kwiat*, tak nazywany w potocznej mowie, jestto roślina powszechnie i zdawna hodowana po mieszkaniach dla ozdoby, która się odznacza bardzo grubemi podłużnemi liściami i kwiatami blado-różowemi, jakby z wosku odrobionemi, a mocno pachnącemi. Pochodzi pierwotnie z Indyj wschodnich i Chin; u nas w doniczkach utrzymuje się bardzo łatwo, lubi miejsca cieniste, w zimie umiarkowane ciepło i skąpe podlewanie. Po cieplarniach hodują jeszcze kilka innych gatunków tak zwanego woskowego kwiatu, a mianowicie: *Hoya bella* Hook., należąca do roślin zwieszających się z doniczek, w powietrzu na drucie przytwierdzonych; *Hoya suaveolens* Hort., wydająca zapach w czasie kwitnienia nadzwyczaj mocny i przyjemny; *Hoya imperialis* Lindl., *H. pallida* Lindl., *H. parasitica* Wall., *H. pendula* Wight et Arn., *H. purpureo-fusca* Hook. i *H. coronaria* Blum., posiadające łodygi wijące się, wszystko to są rośliny ozdobne, i często po naszych cieplarniach (niektóre z nich) napotykać się dające, bo corocznie i obficie kwitną. Gatunki z łodygami wijącemi, zwłaszcza korzeniopustnemi, utrzymują się najlepiej na ścianach, korą z drzew wyłożonych, jak to się robi dla Tillandsyi i niektórych storczyków, oraz i dla innych rodzajów roślin pasożytnych, zwłaszcza z rodziny ananasowatych (*Bromeliaceae*). Ponieważ gruby i mięsisty kwiat *Hoya carnosa* sączy z siebie kroplami ciecz przezroczystą, słodką czyli właściwy tak zwany miód roślinny, przezwano ją także po polsku *perłopłacznią*. Gatunek ten najczęściej u nas utrzymywany, jest krzewem nieco wijącym się i zawsze zielonym. *F. Be.*.

Woskopalma (*Ceroxylon andicola* Sprngl.), jestto pewien gatunek pięknej i wyniosłej palmy, rosnącej po bagnach na stokach Andów w środkowej Ameryce, która wydaje z siebie tak obficie wosk, że z daleka z tej przyczyny wygląda jakby z alabastru. Dorasta do 180 stóp, liście ma na 18 do 24 stóp, długie, w kształcie jak u daktylowej palmy. Po cieplarniach w Europie, palmę woskową bardzo często dla ozdoby hodują, a w ojczyźnie swojej w Kwito ścinają te palmy dla zeskrobania z nich wosku, którego jedno dorosłe drzewo, 50 funtów dostarczyć może. Z wosku palmowego pomieszanego z łojem, wyrabiają w Ameryce świece. Ma on barwę brudno-białą, zwłaszcza ten, który został wygotowany z liści i kory. Delikatnie za świeża zeskrobany z pnia i liści, jest bielszy. Humboldt w swych dziełach mówi, że często mieszkańcy gór Andów, oświecają swe chaty świecami, zrobionemi w paru chwilach, przez skręcenie w rękach liśli woskopalny. Lecz i inne gatunki palm, wypacają na swej powierzchni wosk, jak np. owa sławna Koperniki-ja (ob.). Także wiele innych roślin posiada podobne przymioty, np. w Chi-

nach mają otrzymywać bardzo wiele soku z *Ligustrum luridum*, w Japonii z *Rhus* (sumak) *succedaneum*, a w południowej Ameryce i na przylądku Dobrej Nadziei, z *Myrica cerifera* (Karolina, Wirginija, Pensylwanija), *Myrica cordifolia*, *M. serrata* i *M. brevifolia* (prz. Dobr. Nad.). Ów wosk chiński ma powstawać jednak przez zakłucie owadu, to jest, że tylko w tych miejscach się zbiera, gdzie owad skaleczył roślinę. Wosk północno-amerykański i afrykański z krzewu Myryki, otrzymuje się przez wygotowanie pomiażdżonych a dojrzałych owoców tej rośliny. Z *Myrica caracasana* w Nowej Grenadzie w południowej Ameryce, co rok parę tysięcy centnarów wosku roślinnego zbierają, i czasami nawet do Europy pewną część zbioru wysyłają. Szczególniej jest jedna jeszcze roślina w Nowej Grenadzie dziko rosnąca, to jest *Langsdorfia hypogaea*, która tak jest cała w swej treści woskiem przejęta, że w Bogota biorą wprost łodygi tej rośliny i bez żadnego przygotowania, za pochodnie pod nazwą *Sipo* używają. Że wosk u nas używany, jest wytworem zwierzęcym, to jest przez pszczoły przygotowanym, w skutku przetrawienia w ich żołądku cieczy słodkich czyli miodu zebranego w kwiatach, to o tem powszechnie wiadomo (ob. *Wosk*). *F. Be..*

Woskreseńsk, miasto nieetatowe gub. Moskiewskiej, pow. Zwienigrodzkiego, leży pod 55°55 szer. półn. i 54°31 dług. wsch. nad rz. Istrą, odległe o 3 mile na północ od m. powiatowego, na wielkim trakcie z Moskwy do Wołokołamska. Sioło pod nazwą Rogoża istniało w tem miejscu w XVI wieku; patryjarcha moskiewski Nikon, założył w pobliżu tegoż monaster woskreseński, nabył sioło i nazwał je Woskresenskiem. W r. 1781 mianowane miastem powiatowem; w r. 1796 zaliczone do miast nieetatowych. W r. 1860 było mieszkańców 2,896 płci obojga, cerkiew i monaster woskreseński, zwany inaczej »Nową Jerozolimą.« Domów 185 (2 murow.), sklepów 32. Wpływ roczny do kassy miejskiej (w r. 1860) 1,229 rs. Rzemieślników było 95 (35 majstrów). Domy zajezdne znaczny przynoszą dochód, gdyż liczba pielgrzymów pobożnych do monasteru jest wielka. Kupcy prowadzą głównie handel miejscowy, niektórzy tylko zakupują zboże, bydło i t. p. na sprzedaż do Moskwy. Jarmark doroczny. *J. Sa..*

Woskreseński zakład do wytapiania miedzi, leży w gub. Orenburgskiej, w powiecie Sterlitamackim, o 11 mil na południe od miasta powiatowego, nad rz. Tową i o $2^4/_7$ mili od żeglownej rzeki Białej. Założony w roku 1745 przez osoby prywatne na ziemi kupionej od Baszkirów; obecnie należy do Paszkowych. Ziemia do zakładu należąca wynosi 62,096 dziesięcin; z tych pastwisk 5,918, sianokosów 11,247 i lasów 30,816 dziesięcin. Grunt przeważnie czarnoziemny, po części kamienisty; góry tam przechodzące, składają się z wapienia i piaskowca. Z drzew głównie tu rosną: lipa, dąb, osika. Do zakładu należało (w r. 1861) 5 wsi i 1 sioło. W tych liczba mieszkańców wynosiła 7,195 głów płci obojga. W osadzie zakładowej 3,131 mieszkańców płci obojga. Dworów 509, szpital, apteka, szkoła i cerkiew. Rudę miedzianą przywożą z powiatu Orenburgskiego, o 15—30 mil, gdzie liczba kopalń do zakładu należących około 175 wynosi. Rudy dobywa się corok od 400,000 do 500,000 pudów (100 pudów rudy daje od 2—4 pudów miedzi). Miedzi wytapia się rocznie od 10—20 tysięcy pudów. Miedź rzeką Białą spławia się na sprzedaż do Niższego Nowogrodu i Petersburga. *J. Sa...*

Wostokow (Aleksander), znakomity filolog, urodzony w roku 1781 w Arensburgu (na wyspie Oesel w gub. Inflantskiej). Właściwie nazywał się *Osteneck*, zaś Wostokow jest przekładem rossyjskim i tego nazwiska używać

zaczął, drukując pierwsze swoje prace literackie i odtąd na zawsze je zatrzymał. Udał się do Petersburga, mając 7 lat wieku, i tu przyjęty do lądowego korpusu kadetów; po 6-ciu latach, na żądanie krewnych przeniesiony do akademii sztuk pięknych, poświęcał się tamże budownictwu; po ukończeniu nauk w r. 1800, pozostał przy akademii na 3 lata jako pensyjonaryjusz tejże. Wkrótce potem mianowany pomocnikiem biblijotekarza. Od lat dziecinnych wielką miał chęć do czytania; wyuczył się po francuzku i po włosku, następnie przy pomocy alumnów byłego gimnazyjum akademii nauk, uczyć się zaczął po łacinie i po grecku, poznał zasady metryki języków starożytnych, studyjował autorów klassycznych. Za młodu pracował w kommissyi do ułożenia praw (jako tłomacz), w departamencie wyznań religijnych; był przez kilka miesięcy redaktorem czasopisma dobroczynności, następnie pomocnikiem kustosza rękopismów w cesarskiej biblijotece publicznej, starszym biblijotekarzem muzeum hr. Rumiancowa, członkiem i głównym redaktorem komissyi archeograficznej. Od r. 1813 do 1845 pracował w biblijotece publicznej, gdzie uporządkował bogaty zbiór rękopismów i znalazł takie skarby, o istnieniu których wcale się przedtem nie domyślano. Ułożył rozumowany katalog rękopismów słowiańskich w muzeum hr. Rumiańcowa, nad którym pracował dziesięć lat. Pod jego redakcyją komissyja archeograficzna wydała zebrane przez A. Turgieniewa dokumenta i akta; pod tytułem: *Historiae Russiae monumenta*. Od r. 1845 Wostokow należał wyłącznie do akademii nauk, zostawszy tejże członkiem zwyczajnym jeszcze w r. 1841, w którym akademija rossyjska była przekształcona na wydział języka i literatury rossyjskiej. Do pierwszych prac literackich Wostokowa należą poezyje, drukowane oddzielnie w r. 1806, następnie w r. 1821. Szczególną na siebie uwagę zwróciły jego przekłady z poetów starożytnych, z zachowaniem greckiej miary wierszowej. Jednocześnie z studyjowaniem języków starożytnych, poświęcał się badaniom nad poezyją ludową, której znaczenie jeden z pierwszych w Rossyi pojął i ocenił należycie. Płodem tych badań było dzieło jego znakomitej wartości pod tytułem: *Rzecz o wierszowaniu rossyjskiem*, drukowane w roku 1817. Prace te stanowiły przejście do badań filologicznych. Z tych na wzmiankę zasługują, uwagi nad dziełem J. Borna: *Krótki przewodnik do literatury rossyjskiej*; następnie: *Rozprawa o języku słowiańskim, jako wstęp do gramatyki tego języka, ułożonej na podstawie najdawniejszych jego pomników* (w *Pracach moskiewskiego towarzystwa przyjaciół literatury rossyjskiej*, część 17-sta, 1820). Praca ta zjednała dla Wostokowa znakomite imię w dziejach filologii słowiańskiej. Wydał następnie w r. 1842: *Ewangeliją Ostromira*, z uwagami gramatycznemi. Na podstawie zbadanych przez się słowiańskich pomników starożytnych, ułożył: *Słownik i grammatykę języka cerkiewno-słowiańskiego*, drukowane w latach 1858—1863. W r. 1826 z polecenia komissyi do ułożenia książek elementarnych, napisał: *Grammatykę rossyjską krótką i obszerniejszą*. Za tę ostatnią otrzymał całkowitą nagrodę Demidowa. Miały kilkanaście wydań. Wostokow był członkiem wielu towarzystw naukowych w kraju i za granicą. Umarł w r. 1864, mając wieku lat 83. *J. Sa...*

Woszczydło, Chłop Rusi litewskiej, który za panowania Augusta III w r. 1744 stanął na czele zbuntowanego ludu w starostwie krzyczewskiem, posiadanem wówczas przez księcia Radziwiłła, podczaszego litewskiego. Powodem tego wybuchu były uciemiężenia żydów arendarzy. Kiedy zebrał

nietylko z pomienionego starostwa, ale i okolicznych wsi liczną gromadę, rozzuchwalony Woszczydło, wymierzył zamach na warowny zamek, w którym z rodziną książę Radziwiłł przebywał, ale odparty i rozbity, schwytany wraz z wielu przewódzcami ukarany został. *K. Wl. W.*

Woszeryja (*Vaucheria* D. C.), jest to nazwa pewnego rodzaju wodorostów (ob.), z rodziny błonicowych (*Ulvaceae*), z tego względu ciekawych, że na nichto najlepiej dostrzedz można ruch tak zwany rzęskowy dowolny, to jest właściwie na ich zarodnikach, w chwili kiedy się te zarodniki wysuwają ze swych łożysk czyli macierzystych komórek; wreszcie uspokajają się i nowym okazom wodorostów (woszeryi) początek dają, co odpowiada wschodzeniu ziarn roślin wyższej organizacyi. Miano temu rodzajowi wodorostów nadał De Candolle, na pamiątkę Jana Piotra Szczepana Vaucher, kaznodziei i professora w Genewie (zm. w r. 1841). Woszeryi w Europie poznano i opisano przeszło 10 gatunków. Z tych najpospolitszą jest *Vaucheria terrestris* DC., która się przedstawia w postaci cieniuchnych niteczek, dość tęgich, niby utkanych w błony jasno-zielone. Jej zarodniki są kuliste, z boków ściśnione, pojedyncze, osadzone na płask na szczycie członeczków rożkowato zgiętych i szklisto-przejrzystych. Pospolitą jest na wilgotnej ziemi, zwłaszcza na doniczkach w cieplarniach lub w miejscach wilgotnych. *Vaucheria geminata* D. C. i *V. caespitosa* Ag., należą także do pospolitych po kałużach i wodach stojących. Cała zaś górna powierzchnia zarodników w *Vaucheria Ungeri* Thuret (*V. clavata* i *ovata* DC.), pokrytą jest rzęskami migawkowemi, za pomocą których zarodniki odbywają ruch wirowy, a po upływie 2 lub 3-ch godzin, uspakajają się, przylegają do przedmiotów pod wodą się znajdujących i tam potem wschodzą, czyli wyrastają w nowe okazy woszeryi. Dopóki Unger i Thuret, nie wyjaśnili dokładnie tego zjawiska ruchu zarodników wodorostowych, uważano je poprzednio (nawet Ehrenberg) za wymoczki (ob.). *F. Be...*

Wotawa, *Watawa*, rzeka w królestwie Czeskiem, wypływająca z gór Szumawskich niedaleko źródeł Weltawy, przyjąwszy pewną liczbę potoków krąży w górach rzeczonych około Reichensteina Dolnego, a zmieniwszy następnie kierunek północny na wschodni, przepływa miasto Strakonice, stolicę zakonu rycerzy św. Jana Chrzciciela, czyli Maltańskich, dzieli to miasto na dwie części, połączone mostem łańcuchowym i przyjmuje w siebie Wolinkę, a później Łomnicę. *Ad. N.*

Wotton (Henryk), uczony Anglik i dyplomata za Jakóba I, urodził się w Boughton-Hall, w hrabstwie Kent 1568 r. W szkole w Winschester i na uniwersytecie oxfordzkim nabył gruntownej znajomości prawa, matematyki i nauk przyrodzonych, poczem przez lat dziewięć pracował po znakomitszych uczelniach we Francyi, Niemczech i Włoszech. Powróciwszy do kraju został sekretarzem hrabiego Essex, od którego usunął się, gdy temu ulubieńcowi królowej Elżbiety wytoczono proces o zdradę stanu. Potem udał się do Florencyi i tu napisał: *The state of Christendom*, dopiero pośmiertnie drukiem ogłoszone. Króla szkockiego Jakóba VI, ostrzegł o zamachu na jego życie, zaco tenże, objąwszy tron angielski, wyniósł Wotton'a do godności stanu rycerskiego. W 1604 r. jeździł w poselstwie do Wenecyi, z czego zręcznie wywiązawszy się, wysyłany był następnie w politycznych celach do Niemiec, Włoch i Hollandyi. Przejeżdżając przez Augsburg, napisał w pamiętniku swego przyjaciela to żartobliwe zdanie: „Każdy poseł po to je-

żdzi za granicę, aby dla dobra swego kraju, zręcznie kłamał." Scioppius, główny przeciwnik Jakóba, któremu to pismo dostało się do rąk, użył go na scharakteryzowanie dążności i zasad króla. Uwierzył temu Jakób, a lubo Wotton usiłował żart wyjaśnić, wszelako podejrzliwy monarcha, usunął mu swoję łaskę. W 1623 r. został przewodnikiem szkoły w Eton; odtąd oddał się cały pracom naukowym i kierunkowi zakładu, który pod nim zakwitł. Z polecenia Karola I wziął się do napisania dziejów Anglii. Umarł w Eton 1639 r. Obok wysokiej nauki, posiadał wiele dowcipu i fantazyi. Pisma jego, pomiędzy niemi wykład budownictwa, poszły w zapomnienie. Zbiór poezyj, listów, charakterystycznych zarysów Wotton'a ukazał się z druku p. t. *Reliquiae Wottonianae* (Londyn, 1651; wraz z życiorysem, w r. 1685).

Wotyjacy albo *Otyjacy*, fińskie plemię permskiej gałęzi. Wraz z Czeremisami, byli pierwotnymi mieszkańcami ziemi Wiatskiej. Dziś mieszkają głównie w gub. Wiatskiej, nad górną Kamą i Wiatką, tudzież w gub. Kazańskiej i Orenburgskiej. Liczba tychże w gub. Wiatskiej wynosi około 180,000, w Kazańskiej 5,400 i Orenburgskiej 1,600 głów płci obojga. Podług własnych podań, w starożytności mieszkali oni w dzisiejszej gub. Kazańskiej, głównie w okolicach miasta Arska, gdzie mieli fortecę; lecz przez Tatarów wydaleni na Wiatkę. Zresztą w czasach bardziej oddalonych, Wotyjacy sięgali nierównie dalej na zachód aż do dzisiejszej gub. Petersburgskiej, gdzie w owym czasie była piatyna Wotska Nowogrodzian. Samych siebie nazywają oni Ot, Ut, Ud' albo Ud'—murt': Tatarzy nazywają ich Ar, tak, że powinowactwo zaginionych Arów albo Arynów z Wotyjakami nie ulega, jak się zdaje, wątpliwości. Podług latopisów, Wotyjacy pojawiają się na widowni dziejów w końcu XII wieku, kiedy Nowogrodzianie płynąc Wołgą, następnie Kamą, dotarli do ujścia Osy i Czepcy, podbili Wotyjaków, zdobyli warowną tychże osadę Bałwanowską i następnie założyli miasto Chłynów. Wotyjacy posuwali się na wschód i osiedli nad brzegami rzeki Czepcy. W XIII wieku chan tatarski Saip, założywszy Kazań osadził w niej, pomiędzy innymi, Wotyjaków, zaś w r. 1469 car kazański Ibrahim, zebrał pułki wotyjackie dla obrony Kazania od Rossyjan. W XII wieku, Wotyjacy zamieszkali w prowincyi Arskiej, kilka razy przez Iwana Groźnego poskromieni. W r. 1582 Strogonowie prowadzili wojnę z Wotyjakami. Do roku 1588 zostawali pod władzą karyńskich (tatarskich) książąt. W tym roku uwolnieni, z obowiązkiem płacenia czynszu. Za carówny Zofii (w r. 1686) opodatkowani narówni z innemi mieszkańcami. Wotyjacy wzrost mają średni, budowy słabej, włosy i oczy mają jasne, często rude, nos nie wielki, kości malaria wystające, policzki wklęste, przecięcie oczu wązkie, krótkie, czoło małe, usta duże, brodę ostrą, z krótkim i rzadkim zarostem; w ogóle rysy tychże należą do szczepu fińskiego. Język fiński, najbardziej zbliżony do narzeczy Permiaków i Czeremisów. Trudnią się głównie rolnictwem. Pszczolnictwo znacznie rozwinięte; miód i wosk sprzedają w Archangielsku i Wiatce. Hodowanie bydła w miernym stanie. Wotyjacy przyjęli religiję chrześcijańską w pierwszej połowie XVIII wieku; pomimo to znaczna liczba tychże należy do pogan; ci zaś którzy są chrześcijanami, nie zupełnie porzucili obrzędy pogańskie. Poganie czczą dobrego boga Inmara i złego Keremetia albo Szajtana. Nabożeństwa odprawują w lesie w namiocie, gdzie w przodkowym kącie stawiają wizerunek jakiegokolwiek zwierzęcia. Ulubionym Wotyjaków napojem jest kumyszka, którą pędzą bez opłaty akcyzy, od czasów Iwana IV

Groźnego. Pieśni Wotyjaków opiewają przedmioty zmysłom podlegające bez wszelkiego związku; nóta tychże smętna iprzeciągła. Za narzeczoną opłacają kałym od 15—60 rsr. *J. Sa...*

Wotywa. Tak się nazywa msza odprawiana w szczególnym celu, jakoto, wyrażając ślub, lub wyłączną pobożność wiernych. Wotywy mogą być odprawiane co dzień, z wyjątkiem Niedzieli. Msze wotywy, są to msze albo o świętych w ogólności, albo jedna z ośmiu mszy znajdujących się na końcu mszału, które są rozdzielone według dni tygodnia. Jakoto, msza *de Passione Domini* w Piątek, *de beata Maria Virgine* w Sobotę i t. d.; albo jedna ze trzynastu mszy, znajdujących się także na końcu mszału, a przeznaczonych dla szczególnych okoliczności, jakoto: w czasie panujących chorób, wojny, głodu, złych czasów i t. p.

Wouwerman (Filip), słynny niderlandzki malarz koni i bitew, ur. 1620 r. w Harlem, kształcił się w sztuce malarskiej, najprzód pod kierunkiem ojca swego Pawła Wouwermana, później nauczycielem jego był Jan Wynants. Między licznemi pracami Wouwermana znajdują się krajobrazy, łowy, targi końskie, potyczki, jazdy i t. d. W każdym obrazie jego na pierwszym planie występuje postać konia, w rozlicznych okolicznościach i stosunkach, najstaranniej wykończona w niezrównanej może dotąd piękności i rzeczywistości. Galeryja drezdeńska najwięcej jest arcydziełami Wouwermana uposażoną; muzeum francuzkie także znaczną posiada ich liczbę; kilka obrazów znajduje się w galeryi wiedeńskiej i w Monachium. Największych rozmiarów obraz mistrza tego, przedstawiający bitwę, zdobi galeryję królewską w Hadze. Wouwerman umarł 1688 roku. Po śmierci utwory jego do nader wysokiej doszły ceny. Dokładny spis obrazów Wouwermana umieszczony jest w Smith'a *Cataloque raisonné* (Londyn, 1829). Porównaj Kämmerer, *Ueber die Composition in Philip Wouwerman's Gemälden* (Lipsk, 1789).

Wóz, znany powszechnie przyrząd, służący do przewożenia ludzi, towarów i wszelkich przedmiotów w ogólności. Wozy bywają przedmiotami albo koniecznej potrzeby albo też zbytku; jak w jednym tak i drugim przypadku sposób zbudowania, postać i powierzchowne ozdoby tak są rozmaite, że ztąd powstały rozmaite gatunki wozów, różne mające nazwiska; wyliczenie tych nazwisk, jak: wozy zwyczajne wiejskie, wozy frachtowe albo kupieckie, bryki, bryczki, biedy, kary, dorożki, dyliżanse, omnibusy, kabryolety, berlinki, karety, powozy, tilbury i t. d , już wiele zajęłoby miejsca. Pierwotnie wozy miały postać beczek otwartych, potem sani niezgrabnych; następnie dodano im dwa koła. Frygijczykowie pierwsi budowali wozy o czterech kołach; Scytowie używali sześć kół, lecz ich wozy miały podobieństwo do domów przenośnych, w których całe rodziny przebywały. Rzymianie mieli 60—70 gatunków wozów różnie nazywanych: wóz zwany u nich *carpentum*, był najbogatszy; takiego wozu zaczęli używać królowie; *carruca i pilentum*, były wozy o czterech kołach, ciągnione przez muły i używane przez osoby znakomite. Mieli też oni powozy i kabryolety jednokonne, jak o tem przekonywamy się z rysunków na dawnych pomnikach. Podobnież rzeczy się miały z wozami u Greków. Na zachodzie Europy i w innych krajach królowie początkowo używali prostych wozów o czterech kołach, ciągnionych przez woły. Od niedawnych dopiero czasów zaczęto używać powszechnie powozów, które tem się różnią od wozów zwyczajnych, że w nich pudło nie bezpośrednio na osiach, lecz na resorach (sprężynach) spoczywa. Powozy wynaleziono do-

piero w szesnastym wieku i początkowo używały ich tylko rodziny panujących. Budowanie powozów stanowi szczególny rodzaj przemysłu, który w ostatnich czasach doszedł, zdaje się, najwyższego stopnia doskonałości. Probowano też budować wozy mechaniczne, mogące poruszać się bez koni; wozy o ściśnionem powietrzu, nakoniec wozy parowe, któreby mogły chodzić po każdej drodze z prędkością od 2—5 mil na godzinę, i przebywać znaczne nawet pochyłości. Jednakże próby dotychczas czynione, głównie w Anglii i Francyi, mało pozostawiają nadziei, aby zagadnienie to z istotnym pożytkiem mogło być rozwiązane.

Wóz (Konstellacyja), ob. *Niedźwiedzica.*

Wozneseńsk, miasto nieetatowe gub. Chersońskiej, powiatu Bobrynieckiego, leży na lewym brzegu rzeki Bohu, o $^3/_7$ mili od tegoż. Zbudowane na uroczysku, znanem w czasie panowania Zaporożców pod imieniem *Sokoły*; tu była urządzona stała przeprawa przez Boh. W r. 1817 Wozneseńsk przeznaczony na osadę wojskową, posiadał do r. 1823 zarząd wszystkich osad wojskowych w kraju Noworossyjskim; w r. 1823 zarząd przeniesiony do Elisawetgradu. Liczba mieszkańców wynosi 7.963 głów płci obojga. Oprócz wyznających religiję grecko-rossyjską, było: roskolników 11, katolików 101, protestantów 13, żydów 778. Domów 1,170; wszystkie zbudowane z kamienia, dobywanego w okolicach; magazynów i sklepów 109, szpital wojskowy, żydowski dom modlitwy, hotel, fontanna. Ziemi do miasta należącej 1,314 dziesięcin. Ogród miejski zajmuje 32 dziesięcin; zawiera drzew owocowych 2,990, leśnych 37,300 i morwowych 14,000 sztuk. O $^2/_7$ mili od miasta leżą plantacyje, zwane *gajem Maryi*; zajmują 55 dziesięcin i mają drzew przeszło 16.000 sztuk. Handel małoznaczący. Jarmarków 3, na których sprzedają głównie bydło rogate, owce i konie, tudzież drzewo i różne wyroby drewniane; po części też handlują różnemi towarami rękodzielnemi i bakalijami, oraz solą, przywożoną tu rzeką Bohiem z Nikołajewa. Do miasta należą 2 przedmieścia i jedne sioło, a mianowicie: przedmieścia. 1) *Bugskie* albo *Natiagajłowka*, nad rzeką Bohiem, z ludnością 1,017 Mołdawian płci obojga; 2) *Mertwiewodzkie* albo *Łagiery*, nad rzeką Martwe-wody; mieszkańców 923 płci obojga, składających się z Małorusinów. Sioło *Bułgarka*, nad tąż rzeką; mieszkańców ma 1,230 głów płci obojga (Mołdawian). *J. Sa..*

Wozneseński posad, gubernii Włodzimirskiej, powiatu Szujskiego, leży nad rzeką Uwodą. Utworzony w r. 1853 ze słobod: Wozneseńskiej, Dmitrowskiej, Iljińskiej, Troickiej, Bereźników i pustkowia Kowrygina. Posiada mieszkańców stałych 1,734 głów płci obojga, tudzież niestałych przeszło 4,000; 2 cerkwie, 246 dworów, 76 sklepów, szpital. Wpływ roczny do kassy miejskiej wynosi około 2,854 rsr. Fabryk w r. 1859 było: perkalikowych 10, kartonowych 6, przędzalnia bawełny; zakładów chemicznych 5, żelaza lanego, farbiarni 10, zakład grawirowania. Cała produkcyja fabryczna wynosi około 2 milijonów rsr. Jarmarki i targi tygodniowe. *J. Sa...*

Woźniakowski (Ignacy Jakób), doktor medycyny, professor uniwersytetu krakowskiego, urodził się w Nowym Sączu 1779 r. po ukończeniu szkół w Galicyi, w r. 1804 został doktorem medycyny w Wiedniu, w r. zaś 1809 otrzymał stopień magistra akuszeryi w Krakowie. W następnym roku był tamże adjunktem kliniki lekarskiej, później zastępcą professora akuszeryi i chirurgii teoretycznej, tudzież takzwanych instytucyj lekarskich, dla przysz-

łych magistrów chirurgii, w r. 1811 zastępcą professora akuszeryi i pomocnikiem w klinice w charakterze professora, od r. 1812 professorem chirurgii i akuszeryi teoretycznej. Za wprowadzeniem kuratoryi uniwersytetu pozbawiono go katedry w Marcu 1829 r., którą ze zmianą okoliczności odzyskał znowu w Styczniu 1831 r., lecz już nienadługo, umarł bowiem 24 Lipca 1831 r. na panującą podówczas zabójczą cholerę. O zasługach jego w nauce, pisze Dr. Zieleniewski w dziele: *Przyczynek do historyi akuszeryi w Polsce* (Warszawa, 1857, str. 66). Drukiem ogłosił: *Pochwała Józefa Rafała Czerwiakowskiego, filozofii i medycyny doktora*, drukowana w *Rocznikach nauk. krak.* tom III, str. 155 i osobno (Kraków, 1817). *F. M. S.*

Woźny. Urzędowanie woźnego sięga w sądownictwie dawnem polskiem odległych starożytności wieków, którego nazwa poszła zapewne od tego, że był wożony podwodami. W rozprzężonem pod Piastami sądownictwie, namnożyły się zgraje sług sądowych, zwanych służebnikami, woźnemi (*familiares, oficiales, praecones, ministeritales*). Bywali oni dowolnie przez sądy same na rokach przybierani i dopuszczali się gwałtów i uciemiężeń licznych. Kazimierz Wielki zwróciwszy roku 1347 sądownictwo do porządku, skarcił bezprawia woźnych i postanowił, że tylko wojewoda, jako naczelnie sądownictwu ziemskiemu przewodniczący, ma mieć prawo mianowania woźnych, sądzenia ich za wykroczenia i pobierania grzywien za pokrzywdzenia im wyrządzone (*Volumina Legum*, I, fol. 42). Lubo urzędy ziemskie nie mogły się obejść bez szlachectwa pod Jagiellończykami utwierdzonego, wszelako piastowali pisarstwa sądowe nieszlachta, duchowni do r. 1538 i zajmowali się przewodzeniem spraw i piśmiennictwem po sądownictwach ziemskich (*Vol. Leg.*, I, f. 530). Lubo na urzędy sądowe ziemskie, sędziego, podsędka, pisarza, sama tylko szlachta obieraną być mogła (*Vol. Leg.*, I, f. 251; II, f. 598), to przypuszczano wszelako w Koronie na urząd woźnego niekiedy z potrzeby i przez względność i nieszlachtę, zalecającą się umiejętnością pisma i łaciny. Chociaż więc w Koronie nie wymagało prawo koniecznie szlachectwa po woźnych i chociaż dozwalało obierać na ten urząd i nieszlachtę, wszelako uważało woźnych plebejuszów za szlachtę, zapewniało za ich zranienie lub zabicie, nawiązki i główszczyznę takie same jak szlachcie (*Vol. Leg*, II, fol. 936 z r. 1576) i wskazywało sąd i proces dla nich jak dla szlachty w ziemstwach i grodach (*Vol. Leg.*, II, fol. 973; VI, fol. 481). Gdy atoli woźny ważniejsze czynności swego urzędowania był obowiązany spełniać samotrzeć z przybraniem dwóch świadków, koniecznie szlachty, dla zupełnej ważności i wiary, nie znalazłby łatwo tych świadków, skoroby sam nie był szlachcicem lub przez prawo za szlachcica uważanym. Nie często więc zdarzać się mogło i w Koronie, aby plebejuszowi poruczono przez względność urząd woźnego w sądownictwie ziemskiem. W pierwszym już układzie Statutu litewskiego roku 1529 warowano wolny przystęp na woźnego dla samej tylko szlachty i to osiadłej (rozd. IV, art. 8). W Litwie staranniej i troskliwiej jak w Koronie przyznawano przez następne wieki wyraźnemi prawami cnotę, zacność, wiarogodność, a ztąd i wyłączną do jakiegobądź w ziemstwach urzędowania zdolność samej tylko szlachcie osiadłej (*bene natis et possessionatis*), i na zasadzie tego aksyjomatu wyrzeczono na nowo prawem r. 1786: „a że na urzędzie woźnych wiara publiczna we wszystkich ich czynnościach gruntuje się, więc reassumując w tem Statut litewski, mieć chcemy: aby woźnymi sama szlachta była do tych urzędów przez ziemstwa i grody własnego województwa i po-

wiatu przypuszczona, *sub nullitate* tego urzędu, *ad cujusvis instantiam, ex termino tacto*" (*Konst.*, 1786, fol. 20, tyt. o pozwach). Niewątpliwie zatem w Koronie ze zwyczaju, a w Litwie z wyraźnego przepisu praw, urząd woźnego po ziemstwach mógł być konferowanym szlachcie wyłącznie. Woźni generałowie, z łaciny tak zwani (*ministeriales generales*) zjawiają się współcześnie i powszechniej za ustanowieniem trybunałów za Stefana Batorego króla. Roku 1576 nakazano sądom, woźnych generałów przypuszczać *ad abeunda officia* i relacyje ich przyjmować pod karą 100 grzywien, skarżącemu opłacać się mającą (*Vol. Leg.*, II, fol. 924). Blizka tymczasem redakcyja trzecia Statutu Litewskiego z r. 1588 dodała w rozdziale IV nowy artykuł 104, opisujący tenże urząd nowonastały, w słowach: „O woźnym, którego zowią po łacinie generał. Bacząc my hospodar, iż tego jest potrzeba dla wielu potrzeb i spraw ludzkich, ustawujemy: iż w każdem województwie i powiecie w tutejszem państwie naszem wielkiem księztwie Litewskiem, nad insze jeden woźny ustawion być ma takowy, którego łacińskim językiem zwią generał. A takowy urząd w tem województwie i powiecie osiadłemu rodzicowi wielkiego księztwa, pismo ruskie umiejącemu, za przyczyną i oznajmieniem o nim nam hospodarowi od wojewód, starost sądowych i szlachty, obywatelów tych powiatów, zkąd ten będzie. A my hospodar listy z kancellaryi naszej na takowe urzędy im dawać mamy, po których daniu naszem hospodarskiem, na urzędzie tym, w którym powiecie takowa osoba osiadła będzie, na pierwszych rokach sądowych ziemskich przed urzędem, przy bytności szlachty, przysięgę na urząd swój rotą inszych woźnych uczynić ma, a po takiej przysiędze już urzędem swoim szafować i sprawować będzie takowym sposobem. To jest, taki woźny w każde województwo i powiat po wszystkiej ziemi tego państwa naszego w. ks. Litewskiego, gdziekolwiek komu jedno potrzeba będzie, pozwy nosić i urzędem swym woźnowskim władać i szafować moc mieć będzie i przy każdej sprawie stronę, szlachtę przy sobie mieć ma, jako o woźnych w tym Statucie jest opisano, a zeznanie tego każdego woźnego na każdym powiecie i na każdym urzędzie za mocne i ważne przyjmowane być ma. A w ziemi Żmujdzkiej dwa takowi generałowie być mogą." W każdem więc województwie i w każdym powiecie miał być jeden woźny nad innych obierany, szlachcic osiadły, przez urzędników i szlachtę, i miał odbierać na woźnego generała z kancellaryi królewskiej list czyli patent. Nie było różnicy między wojewódzkimi a powiatowymi, bo i sądownictwo ziemskie nie różniło się podług województw i powiatów, lecz odbywało się po powiatach i miejscach stale oznaczonych w każdem województwie. Różnili się tylko woźni powiatowi czy wojewódzcy od woźnych generałów tem: że woźni powiatowi tylko w obrębie swego powiatu, a woźni generałowie w całym kraju koronnym lub litewskim sprawowali prawoważnie swe urzędowanie. Lubo obieranie woźnych służyło wojewodzie jako przewodniczącemu sądownictwu ziemskiemu, a później i szlachcie wraz z nim lub i bez niego na rokach zebranej; wszelako nadawanie woźnych obranych listem czyli patentem, było oddawna prawem monarszem. Stanisław Łubieński, biskup płocki, w przemowie do Tomasza Zamojskiego, podkanclerza koronnego, za Zygmunta III czasów napisanej, zwracał uwagę na nadużycia kancellaryi w wydawaniu tych patentów dopuszczane (*Opera posthuma*, Antwerpija, 1643, p. 221). Pomimo tego, wydawały kancellaryje królewskie i później takowe okienkowe na woźnych patenta. Głównym warunkiem do dostąpienia urzędu woźnego pozostało wybra-

nie woźnego ze szlachty, przez szlachtę i uzyskanie dla wybranego patentu było dodatkową tylko następnością. Wykonana podług przepisanej noty na pierwszych rokach przysięga i zapisane imię w księgi grodzkie i ziemskie obranego i patentowanego woźnego, upoważniało do sprawowania tego urzędu (*Statut Lit.*, rozd. IV, art. 8 i **104**). Nie dla ważności pisma, lecz dla bezpieczeństwa strony interesowanej, miały być wpisywane w metryki czyli akta kanclerskie wszędzie przywileje królewskie, pod pieczęcią większą lub mniejszą z kancellaryi wydawane, aby w razie zatracenia autentyku otrzymanego, można uzyskać jego nieodmienny i wiarogodny odpis (r. **1538**. *Vol. Leg.*, I, fol. **529** § *caeterum*). Patenta na woźnych jednostajne, a nawet drukowane dla częstego ich wydawania, nie były wciągane do ksiąg kanclerskich i nieliczne onych oblaty mogły się wydarzać w tych księgach. Prawo wskazywało potrzebę oblatowania, czyli objawiania imienia woźnego po wykonanej przysiędze tylko w ziemstwach i grodach urzędowania wykonywanego. „I gdy przysięgę woźny uczyni i imię jego w księgi grodzkie, a potem i w ziemskie księgi na rokach wpisane będzie, tedy już takowy woźny to wszystko, co na urząd jego woźnowski należy, słusznie sprawować może (*Statut Lit.*, roz. IV, art. 8). Przysięga i oblata patentu w właściwym powiecie dopełniona, czyniła woźnego jawnym i wiadomym sądowi i ziemstwu, a oblata w aktach właściwych prawem wskazanych zdziałana, czyniła oblatowanie dyplomatu czyli patentu w księgach kanclerskich zbytecznem i wcale niepotrzebnem. Obowiązki woźnego były: zapozywać czyli kłaść pozew, robić zaoczne rozpoznanie stanu rzeczy i sądowi donosić; egzekwować wszełkie wyroki, prócz śmierci. Mógł też być użyty do przywoływania spraw zwoływania świadków, aresztowania osób, roznoszenia listów i wszelkich posług sądowych. Jeżeli np. kto wdarł się w granice, natenczas skrzywdzony, który chciał skarżyć, posyłał woźnego do obejrzenia przestrzeni i rodzaju gruntu. Szkody wynikłe z ognia, wód, gradów, umyślnego spustoszenia, niedbalstwa zastawników, dzierżawców, zajazdów i wszystkie tym podobne rzeczy, a nawet rany, rozpoznawał woźny. Gdzie strona przewidywała, że woźny małoby dokazał, tam żądała u sądu subdelegata albo burgrabiego, który egzekucyję odbywał, a nawet mógł otworzyć sądownictwo. Woźny był zgoła ważną figurą sądu i nie darmo nosił tytuł *providus*, to jest opatrzny, roztropny, sprawny. Szczególniej musiał rozwijać swoje talenta przy wręczaniu pozwu. Oskarżony szlachcic jeżeli go zdybał na swojem podwórzu, był bardzo łagodny, gdy go na sucho wypuścił. Sztuką więc woźnego było wręczyć tak pozew, iżby miał świadka, a przytem, żeby uszedł bez schwytania. Nieraz się musiał za żebraka przebierać, wnijść do sieni, położyć przed jakim domownikiem papier i uciekać. Typową postać dawnego woźnego na Litwie dał nam Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*. Pozwy pisano na małej karteczce, jednej ósmej arkusza, a na jednym rogu zostawiano miejsce próżne, aby bez uszkodzenia pisma, można było karteczkę łatwo przybić gwoździem do drzwi lub ściany i uciekać (ob. w *Biblijotece Warszawskiej* z r. **1858**, t. **III**, str. **1**, wiadomość historyczną Jana Winc. Bandtkiego *O urzędzie woźnego w dawnem sądownictwie polskiem*, oraz w dziele pod n.: *Starożytności Polskie*, Poznań, **1852**, t. **II**, str. **743**, artykuł *Woźny*). *C. B.*

Woże, albo *Czaronda*, jezioro w gub. Nowogrodzkiej, w północno-wschodniej części powiatu Kiryłowskiego. Powierzchnia tegoż zajmuje 8 przeszło mil kwadrat. Długość od północy ku południowi $5\frac{5}{7}$ mil; szerokość $\frac{6}{7}$ do

$1^5/_7$ mili; głębokość od $2^1/_2$ do 7 sążni. Obwód wynosi $15^1/_7$ mil. Brzegi jeziora bagniste, lasem pokryte, mało zaludnione; na zachodniej stronie jeziora znajduje się zatoka Jelomska, w której leży niezaludniona wyspa $^2/_7$ mili długa i blizko $^1/_7$ mili szeroka; dawniej był tu monaster. Do jeziora Woże uchodzi 20 rzek, z których znaczniejsze: Wożga, Pustala, Jołża, Boltma i Sołza; wypływa rzeka Świd, uchodząca do jeziora Łacze. Przy źródłach rzeki Świdy, na prawym brzegu jeziora, znajdują się wody siarczane. Na jeziorze odbywa się żegluga przez całe lato. W pobliżu wsi Pogostyszcze budują statki. Wiatry północne wszczynają tu burze, niebezpieczne dla łodzi. Jezioro obfituje w ryby, których corok sprzedaje się za 15,000 rs. *J. Sa...*

Wpis, w terminologii prawnej, oznacza opłatę za wpisanie sprawy w regestr właściwego sądu. „Po wydanych pozwach (mówi Ostrowski w *Prawie Cywilnem*) idzie wpis sprawy, który w regestrze przyzwoitym podług liczby umieszczony być powinien. Wpis takowy dzieje się tylko z wyrażeniem imienia powoda, pozwanego i krótkim rzeczy nadmienieniem.” *K. Wł. W.*

Wrandt (Michał i Antoni), dwaj bracia, poeci łacińscy, uszedłszy przed prześladowaniem politycznem z Dalmacyi, ojczyzny swojej, w pierwszej połowie XVI wieku, przyjęci zostali od Piotra Tomickiego, biskupa krakowskiego do akademii na nauki, z których umieli korzystać i wdzięcznymi być Polakom. Antoni, po uśmierzonej wojnie, powrócił do Dalmacyi kapłanem i przechodząc stopniami, został w końcu biskupem agryjeńskim. O losie Michała niewiadomo. Dzieła ich wydane z druku podczas pobytu w Polsce i tyczące się Polski są, Michała: 1) *Divi Regis Hungariae Joannis I Epicedion* (Kraków, 1540, in 4-to); 2) *Elegia in obitum maximi antistitis et moecenatis D. Petri Tomicii episcopi crac.* (tamże, 1535, in 4-to); 3) *Epithalamion Serenissimi Joannis Hungariae Regis et Isabellae Reginae* (tamże, 1539, in 4-to); 4) *Quaerelle Hungariae de Austria, diversae Elegiae*, umieszczone w *Tomicyjanach*, t. XI. Drugi brat Antoni podobnież wierszopis, ogłosił tamże: *Elegiae Ant. Wrandt Dalmatae* (1537, in 4-to), w których opłakuje śmierć swoich dobroczyńców Polaków, Tomickiego, Krzyckiego i innych. *F. M. S.*

Wrangel (Fryderyk Henryk Ernest, baron), felmarszałek pruski, ur. się w Szczecinie 1784 r. W dwunastym roku życia zaliczony do pułku dragonów, we dwa lata potem został porucznikiem. W kampanii 1887 r. odznaczył się w bitwie pod Heilsbergiem. W 1811 r. posunięty na rotmistrza dowodził szwadronem pułku kiryssyjerów. W 1813 r. zaszczytnie walczył w bitwach i potyczkach pod Grossgörschen, Heinau, Liebertwolkwitz i Lipskiem. W roku 1814 za odznaczenie pod Laon i Sezanne otrzymał dowództwo pułku dragonów. Tak posuwając się po stopniach, w 1834 r. został komendantem dywizyi w Münster. W 1837 r. energicznem działaniem przytłumił zaburzenia w Kolonii. W 1842 r. został głównodowodzącym pierwszym korpusem w Królewcu. Tegoż roku kierował wielkim przeglądem wojsk pod Berlinem w obecności cesarza rossyjskiego Mikołaja. W 1845 r. król pruski mianował go szefem trzeciego pułku kiryssyjerów. W 1848 r. podczas wojny niemiecko-duńskiej dowodził pruską związkową armiją w Szlezwigu. Po otrzymanem w dniu 23 Kwietnia zwycięztwie pod Szlezwigiem, wkroczył do Jutlandyi; wkrótce wszakże złożył to dowództwo wojsk, a objął je w Marchii. W 1856 r. w 60-tą rocznicę swej służby wojskowej otrzymał buławę marszałkowską i gubernatorstwo Berlina. W 1864 r. powołany na naczelnego wodza wojsk austryjacko-pruskich, udał się na kampaniję duńską; wywoła-

wszy atoli, nawet w izbach angielskich, żywe swojem postępowaniem reklamacyje, w miesiący Maju tegoż roku zastąpiony został w dowództwie przez księcia pruskiego Fryderyka Karola. Zasługi Wrangla położone w tej wojnie, król Wilhelm wynagrodził udzieleniem mu godności hrabiowskiej i hojnem uposażeniem. *Ad. Gr.*

Wranitzki (Paweł), kompozytor, ur. r. 1756 w Neureusch w Morawii, przybywszy dla nauki teologii do Wiednia w r. 1776, oddał się zupełnie muzyce. Przy pomocy kapelmistrza Kraus'a obeznał się z teoryją, pracując w orkiestrze i lekcyjami na utrzymanie życia. Wkrótce z tak wielkiem wystąpił powodzeniem jako kompozytor, że w r. 1785 oddano mu dyrekcyję orkiestry opery cesarskiej. Napisał oprócz wielu baletów, opery: *Der dreifache Liebhaber*, *Die Poststation*, *Mercur*, *Der Heirathsstifter*, *Die gute Mutter*, *Das Fest der Lazzaroni* i wreszcie *Oberon*, która powszechnie ulubiona utrzymała się na scenie aż do pojawienia się Weberowskiej opery tegoż nazwiska. Muzyka Wranitzkiego, pełna jest ustępów śpiewnych i uczuciowych, właściwą acz prostą podpartych harmoniją. Zmarł on w Wiedniu r. 1808. Córka jego starsza *karolina*, ur. w Wiedniu 1790 r., wystąpiła jako śpiewaczka na scenie teatru dworskiego, poczem śpiewała w Presburgu, Peszcie, Lwowie i t. d. W r. 1815 przybyła do Berlina, gdzie zamówiona do teatru opery, pozostała aż do śmierci. Po pójściu za mąż nosząc nazwę *Seidler-Wranitzki*, odznaczała się wszelkiemi przymiotami, wyborną cechującemi sopranistkę, jakkolwiek mniej doskonałą była jako aktorka. Pod tym ostatnim względem wyższą się nierównie okazała młodsza jej siostra *Katarzyna*, ur. w Wiedniu r. 1801. Po troskliwem wykształceniu przez Salieri'ego, wystąpiła r. 1818 na teatrze dworskim; od r. 1821 śpiewała w Lipsku w koncertach Gewandhausu, później w Hamburgu, Berlinie i t. d. Wróciwszy w r. 1830 do Wiednia, poślubiła kuryjera gabinetowego Krausa, i odtąd pod nazwiskiem *Kraus-Wranitzki*, ukazywała się na scenie. Prawda, głębokość i ogień cechowały jej akcyję, mianowicie w rolach oper Gluck'a, idąc w ich przedstawieniu za śladami Zofii Schröder, którą sobie za wzór obrała

Wratisław I (*Wrócisław*), książę łucki czy Zatecki (w Czechach), brat Wnysława, księcia pragskiego. Będąc zarazem (jak inni piszą) księciem łużyckim i szląskim, wystawił gród Wrocław, po czesku Wratisław. *Ad. N.*

Wratisław II, król czeski, syn Brzetisława I, z mocy testamentu ojcowskiego książę olomuniecki, a następnie czeski po śmierci brata swego Spitihniewa. Wygnany przez brata z Moraw, schronił się do Węgier, gdzie się ożenił z córką króla Jędrzeja. Ogłoszony w Moguncyi królem czeskim, przez cesarza niemieckiego, Henryka IV; w r. 1086 przyłączył do swej korony Morawy, pozostawiwszy braci przy ich dzielnicach, oraz Szląsk. Odniósł zwycięztwo nad Lipoltem, margrabią Rakuskim, który najechał był Morawy; zhołdował także Serbów łużyckich. Zmarł 1093 r. Panował z tytułem księcia lat 15, a jako król 16. Zwłoki jego pochowane w kościele ś. Piotra na Wyszehradzie. Podług innych miał umrzeć nagle, spadłszy z konia na polowaniu. Żonami jego były: Arabina, zmarła w czasie jego podróży do Węgier; Adelaida czyli Adleta, córka (wedle innych siostra) króla węgierskiego, z której miał synów Brzetisława i Wratislawa, oraz dwie córki Judytę i Ludwikę, zmarła w r. 1062, oraz Świętochna czyli Swatawa, córka Kazimierza Mnicha, króla polskiego, z której urodzili się: Bolesław, Borzywój II, Władysław I i Sobiesław I. *Ad. N.*

Wraxall (sir Nathaniel William), dziejopis angielski, urodzony 1751 r. w Bristolu, wstąpiwszy do służby stowarzyszenia wschodnio-indyjskiego w r. 1769, udał się do Bombay, gdzie do r. 1772 przebywał. Następnie zwiedził wszystkie niemal kraje stałego lądu Europy i podróż tę opisał w dziele: *A voyage round the Baltic* (1775 r.). Z historycznych prac jego najważniejsze są: *Dzieje królów francuzkich z domu Valois* (2 tomy, 1777 r.) i *Dzieje Henryka III i IV królów francuzkich* (3 tomy, 1777 r.). Z innych pism Wraxall'a zasługują na uwagę: *Memoirs of the courts of Berlin, Dresden, Warsaw and Wienna* (1799 r.) i *Memoirs of his own time* (2 tomy, 1818); z powodu ostatnich hr. Woroncow, wówczas ambassador rossyjski w Londynie, osobiście dotknięty, wytoczył proces autorowi. Wraxall w r. 1780 wstąpił do parlamentu, był stronnikiem Pitta, w r. 1813 był mianowany baronetem; umarł r. 1831.

Wrbna i Freudenthal (Rudolf, hrabia), mąż stanu austryjacki, ze starożytnej rodziny szlązkiej, która w r. 1642 otrzymała godność hrabiowską; urodził się 1761 r. w Wiedniu, gdzie uczęszczał na nauki filozoficzne i prawne, później na górnicze w akademii górniczej w Schemnitz. Wstąpiwszy 1785 r. do służby publicznej, został w r. 1801 wiceprezesem izby nadwornej mennicznej i górniczej i z powodzeniem na tem miejscu kierował całem górnictwem austryjackiem. W r. 1805 mianowany komissarzem dworskim, po opuszczeniu przez cesarza i rząd stolicy, wystąpieniem swojem przeciw Francuzom, krajowi ważne oddał usługi. Po zawarciu pokoju w Prezburgu, został wielkim szambelanem i szefem sekretnego gabinetu, a pomimo uciążliwości tych obowiązków, żywy zawsze brał udział w postępach sztuk i nauk. Umarł, szczerze żałowany, w 1823 r. *F. H. L.*

Wrede (Karol Filip, książę), feldmarszałek bawarski, urodził się w Heidelbergu 1767 r. i tamże szkołę prawa i leśnictwa ukończył. Od 1793—1798 r. jako komissarz wojenny znajdował się w armii austryjackiej pod Wurmser'em, arcyksięciem Albertem i Karolem i to była pierwsza jego szkoła wojenna. W r. 1799 na wezwanie arcyksięcia zebrawszy oddział ochotników bawarskich, stanął z nimi do boju pod Friedrichsfeld nad Nekarą. Mianowany pułkownikiem, brał udział w wielu potyczkach w 1799 i 1800 r. W tymże roku, już jako generał-major, walczył pod Hohenlinden. Po zawarciu pokoju zajmował się reformą armii bawarskiej, nad którą naczelne dowództwo objął w 1805 r. Odtąd rozpoczyna się świetny jego zawód wojskowy. W r. 1807 znajdował się ze swoją armiją w Polsce; zaś w 1809 brał udział w odniesionem zwycięztwie pod Abensberg i Landshut. Ścigając nieprzyjaciela za Izarę, zdobył Salzburg, wkroczył do Tyrolu i zajął Inspruk. Szybkim ztąd pochodem pospieszył na plac boju i swojem spółdziałaniem przeważył zwycięztwo pod Wagram. Po zawieszeniu broni cofnął się do Salzburga, gdzie wznowione zaburzenia w Tyrolu poskromił. Cesarz Napoleon I mianował go hrabią państwa francuzkiego i znaczną obdarzył donacyją. W r. 1812 jako dowódzca jazdy bawarskiej wraz z generałem Deroy, udał się na kampaniją do Rossyi. W bitwie pod Połockiem, kiedy Deroy poległ, Wrangel objąwszy naczelne nad Bawarczykami dowództwo, zasłaniał pierzchające pułki francuzkie i w d. 6 Grudnia, resztki swego korpusu przeprowadził po zamarzniętej Wilii. W r. 1813 przyłączył się do sprzymierzonych i wtedy jako wódz wojsk bawarsko-austryjackich poprowadził je nad Men. Już zdobył Würzburg i Frankfurt osadził, kiedy Napoleon w odwrocie z Saksonii stanął pod

Hanau. Tu w d. 30 i 31 Października stoczył z nim krwawą bitwę (ob. *Hanau*), w której sam ciężką odniósł ranę. Przyszedłszy do zdrowia, pospieszył do Francyi, brał udział w bitwie pod Brienne (1 Lutego 1814 r.), pokonał Marmonta pod Rosny i przechylił zwycięztwo pod Troyes i Arcis-sur-Aube. W tymże roku król bawarski mianował go księciem, znacznemi obdarzywszy posiadłościami. W ponownej 1815 r. francuzkiej wojnie, Wrede na czele wojsk bawarskich wtargnął do Lotaryngii i przeszedł rzekę Saarę. Podczas pokoju zasiadł jako radzca stanu w pierwszym sejmie bawarskim 1819 roku i wiele ważnych spraw załatwił. W r. 1832 swojem trafnem postępowaniem uspokoił zaburzenia w Bawaryi nadreńskiej. Umarł w Ellingen d. 12 Grudnia 1838 r. Z synów jego, najstarszy *Karol Teodor książę Wrede*, urodzony 1797 r., dał się poznać w r. 1846 r. swoją opozycyją w izbach przeciw dążeniom gabinetu ministra Abel. *Ad. Gr.*

Wren (Krzysztof, sir) uczony matematyk i jeden z najznakomitszych budowniczych angielskich, urodził się r. 1632 w East-Knoyle, w Wiltshire, gdzie ojciec jego był pastorem; niepospolie zdolności swoje rozwinął już będąc w szkole w Westminster. Na uniwersytecie w Oxfordzie odznaczył się niezwykłemi postępami w naukach matematycznych. W r. 1652 został professorem astronomii w kollegium Gresham w Londynie, lecz w r. 1661 przeszedł na katedrę tegoż przedmiotu w Oxfordzie i od tego czasu zaczął odznaczać się pracami w matematyce i naukach przyrodzonych. Jako członek towarzystwa królewskiego miał udział we wszystkich pracach naukowych tego ciała uczonego. W tym czasie zwracało na siebie Anglii i reszty Europy uwagę dokończenie kościoła ś. Piotra w Rzymie pod kierunkiem Bernini'ego i zdaje się, że ono naprowadziło Wren'a na pole, na którem później pozyskał słynne imię. Po śmierci poprzednika jego Iniga Jones'a, znalazł dla siebie drogę otwartą. Pierwszem dziełem Wren'a był zbudowany w r. 1663 wspaniały teatr Sheldon w Oxfordzie; niedługo potem zbudował kollegijum Pembroke w Cambridge. Pomimo tych zajęć, pozostał wiernym naukom. W r. 1665 odbył podróż do Francyi, gdzie wznoszone za Ludwika XIV budowle, a szczególniej Louvre, przedstawiły bardzo pouczające przykłady dla Wren'a. Wielki pożar Londynu w r. 1666 otworzył mu nowe pole działania. Jego plan urządzenia miasta zyskał przed innemi projektami pierwszeństwo, lecz nigdy nie został wprowadzony w wykonanie. Według jego projektu zbudowany został kościół ś. Pawła w Londynie w r. 1676—1710. W ogólności liczą przeszło 60 kościołów i gmachów publicznych zbudowanych pod kierunkiem Wrena od r. 1668, w którym został naczelnym nadzorcą budowli królewskich. Londyn jemu zawdzięcza teraźniejszą swoją powierzchowność. Styl odznaczający budowle Wrena nie jest doskonały; gdyż słynna prostota jego polega głównie na nagich formach pozbawionych życia. Kościoły zbudowane przez niego nie wyrażają godności, jaką odznaczać się powinny świątynie chrześcijańskie; jego pałace nie przedstawiają oryginalności: lecz pomimo to wszystko Wren był znakomitym technikiem. W r. 1718 w skutek intryg dworskich, pozbawiony posady przemieszkiwał w domu swoim w Hampton-Court, gdzie oddawał się naukom i przybywał do Londynu niekiedy dla kierowania robotami rozpoczętemi pod jego zarządem około naprawy opactwa Westminsterskiego. Umarł w r. 1723 i pochowany w kościele ś. Pawła. Jako matematyk on pierwszy podał sposób wyprostowania cykloidy a z Huyghens'em i Wallis'em przyczynił się do wykrycia praw uderzania się ciał. Jako astro-

nom wynalazł i poprawił bardzo wiele narzędzi, ogłosił szereg spostrzeżeń Saturna, teoryję libracyj księżyca i próbował oznaczyć parallaxę gwiazd stałych. Wielką liczbę pism jego zawierają Tranzakcyje filozoficzne z owego czasu. Życie jego opisał Elmes pod tyt.: *Memoirs of the life and works of Wren* (Londyn, r. 1823).

Wróbel (*Fringilla domestica* L.), powszechnie znany gatunek ptaków z rodzaju *Łuszczak* (ob.).

Wróbel (Walenty), piszący się także *Walenty z Poznania*, pierwszy tłomacz na język polski psałterza Dawida i kaznodzieja. Urodzony w Poznaniu z ubogiej rzemieślniczej rodziny, pobierał nauki w Krakowie, a przykładając się szczególniej do teologii, w tejże stopień mistrza, a następnie bakałarza otrzymał. Umieszczony pomiędzy uczonymi w kollegium mniejszem, tamże przez wiele lat wykładał grammatykę i nauki wyzwolone. Przyjąwszy stan duchowny w podeszłym już wieku, wrócił do rodzinnego miasta, gdzie był professorem teologii w kollegium Lubrańskiego i kaznodzieją polskim przy kościele ś. Maryi Magdaleny. Doznawając powszechnego szacunku, umarł około r. 1538, pochowany w tymże kościele i uczczony nagrobkiem, który wraz z innemi przy rozebraniu świątyni zatracony został. Wymową i nauką wielce u ludzi słynął; Andrzej Glaber z Kobylina takie o nim daje świadectwo: „Jego kazania nie byłać to prosta nauka, ale jakoby grom, każdy o nim dobrze trzymał i mówił, nie tylko ludzie dobrzy, ale i nieprzyjaciele jego którym dla prawdy ciężek bywał, a kazania swoje miał wydać w Poznaniu w tamecznej radzie miejskiej przypisać, ale tych dotąd nie odszukano". Najważniejszą atoli jego zasługą jest przekład mową niewiązaną Psałterza Dawida który miał wykonać około r. 1530 na żądanie Katarzyny z Górki wojewodziny Poznańskiej; lecz go za życia nie wydał dla obawy, iżby niektórzy w ojczystym języku Pismo Święte czytając, jak to wówczas w Niemczech się działo, różnego sobie a przewrotnego wykładu i zgorszenia ztąd nie czerpali. Z tej więc przyczyny pracę swą w rękopiśmie zostawiwszy, gdy ta dostała się w ręce teologom akademii krakowskiej ci polecili Andrzejowi z Kobylina Glaber (ob.), który tłomaczenie Wróbla przejrzał, poprawił i na świat wydał, w pierwszej edycyi jak niektórzy utrzymują już w r. 1535. Następnie bez roku wielokrotnie z latami oraz z nazwiskiem tłomacza pod tyt.: 1) *Żołtarz Dawidów przez mistrza Valanthego Wróbla z Poznania na rzecz polską wyłożony* (Kraków, u Floryjana Unglera, r. 1539, w 8-ce). Edycyja ta snadź wnet została rozkupioną gdyż Maciej Szarfenberger tegoż roku uczynił drugą a w następnym (r. 1540) Hieronim Wietor wydał trzecią. Widać że wydawcy ówcześni ubiegali się z sobą o to dzieło bo po edycyi Wietora wydał je dwa razy jeszcze Maciej (r. 1543 i 1547 a raz Mikołaj r. 1567) Szarfenbergerowie i Floryjan Ungler r. 1551. Wszystkie wydania nie różnią się w niczem prócz małych bardzo odmian w ortografii. Polszczyzna w nich mocna, gładka i przedziwnie piękna. Czystość języka nadzwyczajna i ledwie w setnem miejscu od dzisiejszego czemś się różni. Co wskazuje jak język już był wtedy udoskonalony. Oprócz tego wydał Wróbel 2) *Propugnaculum Ecclesiae catholicae adversus sectas Lutheri* (Lipsk, r. 1536, w 8-ce) zebrane z rozmaitych miejsc Pisma Świętego i doktorów Kościoła 3) *Opusculum Quadragesimale* (tamże, r. 1537, w 8-ce) zawierające uwagi teologiczne o pokucie, dekalogu, składzie apostolskim i modlitwie pańskiej. *F. M. S.*

Wróblewski (Waleryjan) *Koronowicz*, urodził się na Ukrainie, w dawnem

województwie bracławskiem (dziś w powiecie lipowieckim) 1809 r. Ojciec Ksawery, matka Helena z Burzyńskich. Pierwsze nauki szkolne pobierał od 1817—20 r. w Romanowie u księży jezuitów, w majątku senatora Augusta Ilińskiego. Kiedy w r. 1820 skasowano jezuitów, przeniósł się na Podole do gimnazyjum w Winnicy, gdzie był pod owe czasy professorem Jan Gwalbert Styczyński. Z Winnicy udał się do Krzemieńca i tu ukończył kurs nauk wyższych. Następnie w ustroniu wiejskiem pracował wiele nad sobą i pierwszy raz wystąpił z pracą literacką w *Atheneum* Kraszewskiego. O ile pamiętamy, były to recenzyje kilku historycznych powieści Henryka Rzewuskiego. Pisarz ten stanowi poniekąd w literaturze naszej epokę. Pominmy jego teoryje społeczne, które dzisiaj już starzyzną trącą; literatura polska pierwszy raz z pod jego pióra ujrzała typy XVIII w., w rzeczywistem ukazane świetle, nauczyła się spoglądać bezstronniejszem okiem na tę niedawno ciężko spotwarzaną epokę, na te nasze Wieki Średnie, miedzą tylko od nas przedzielone, według pięknego wyrażenia się samego Rzewuskiego. Rzeczpospolita upadła wśród usiłowań wielostronnej naprawy, całe panowanie Stan. Augusta oddychało reformą, a kwiat panowania na sejmie wielkim rozkwitnął. A jak potępiliśmy bezwzględnie wszystko, co w swoim czasie tamowało postęp reformie, tak ubóstwialiśmy wszystko, co było reformą. Można powiedzieć, że to samo pokolenie, które radziło na sejmie wielkim, przetrwało aż do naszych czasów, to jest aż do zjawienia się Soplicy. Ma wiele w naszej literaturze zasług Rzewuski; poruszył namiętności, rozbudził siły drzemiące w społeczeństwie, ale nam tutaj idzie tylko o Soplicę. Pamiątkami swojemi, w których namalował tak doskonale społeczeństwo polskie XVIII wieku w dobie reformy, Soplica bardzo wiele wpłynął na samą naukę. Kosztem wielkich mozolnych studyjów doszłaby do tego przekonania nauka, że pogląd nasz na XVIII wiek, jaki odziedziczyliśmy po ojcach, jednostronny jest, a natrafiwszy na to odkrycie, znalazłaby, że w owej dobie nie wszystko brzydkiem, co wydawało się brzydkie, nie wszystko pięknem, co wydawało się piękne. Soplica ułatwił zadanie nauce, w Pamiątkach odmalował społeczność. Zjawienie się Soplicy było wypadkiem nie dla samej treści odkryć, ale i dla wysokiego talentu autora. Dowodem wielkiego znaczenia dzieła to, że w kilka lat znała je już cała Polska. Pojawiły się zewsząd recenzyje powołane i nie powołane, Soplica milczał. Aż ukazał się w formie korrespondencyi w *Atheneum* artykuł podpisany przez dwie głoski *W. W.*, który i Soplicy zwrócił uwagę (*Atheneum*, 1846, VI, 201—255). Z powodu *Listopada* robił *W. W.* taki zarzut Soplicy: »malarz naszej przeszłości, nie lubi innej szlachty tylko taką, jaka była na dworach panów w ciągu XVIII wieku. Woli ją widzieć na usługach, niż na własnej roli, woli ją jeszcze na sejmikach niż w obozie.» Dalej uważał recenzent, że malarz przeszłości wybierał umyślnie do swoich obrazów dwie ostateczności wieku, ludzi staropolskich, więc tchnących wszystkiemi cechami nierządu i ludzi z pod chorągwi wyłącznej reformy, a więc między innemi gorących katolików, przyjaciół wszelkich praktyk, jakiemi się u nas odznaczała pobożność i obok nich zupełnych niedowiarków, wolterjanistów. I wykrył recenzent w obrazach Rzewuskiego dwie wady, pierwszą że nie postawił typu niepodległego niedworującego zupełnie szlachcica, że nie odmalował człowieka oświeconej wiary, jakim wskazał, że musiał być uczeń duchowy Konarskiego. Soplica malował same ostateczności, jednostronnym więc został według recenzenta. Typ niepodległego szlachcica, uronił się na zawsze,

a szkoda! wołał recenzent, czem niezmiernie Rzewuskiego podnosił, bo tem samem ubolewaniem wskazał, że jedynie Rzewuski odmalować go mógł, dla przyszłych zaś pisarzy będzie to oczywistem niepodobieństwem. Rzewuski miał kochać tylko wiek XVIII i jego pojęcia staropolskie, nie godził się z żadną reformą, uwielbiał nierząd i przewodzenie panów. Niechęć Rzewuskiego do czasów dzisiejszych ztąd płynęła, że potomkowie rodzin wielkich upadli i że podrośli potomkowie tych ludzi, którzy przekształcali Rzeczpospolitę. Zagajenie w podobny sposób rozprawy, wywołało odpowiedź Soplicy, który z dumą przyjmował sądy niedowarzone. Tu został »zdziwiony dobrym tonem, umiarkowaniem i niepospolitą zdolnością» nieznanego pisarza. Gdy *W. W.* pokazywał chęć szerszej rozprawy publicznej, Rzewuski ją przyjął. I toczył się ten spór w dwóch pismach w *Tygodniku Petersburgskim* i *Atheneum*, a spór szlachetny, wzniosły, który głębiny serca narodowego odkrywał, tajemnice nauki badał. Dwaj spółzawodnicy godni siebie, rozprawiali o znaczeniu filozofii XVIII wieku w Polsce, o zasadach społecznych Rzeczypospolitej. Rzewuski tak nakreślił stanowisko swojego przeciwnika: »jestto mąż uczony, wielce wprawny do myślenia, którego serce oprzeć się nie mogło błogiej słodyczy objawienia Chrystusowego, ale którego umysł jest niemniej zniewolony logicznością racyjonalizmu i kilku wypadkami, które go zdają się usprawiedliwiać. Ztąd nie może przypuścić, żeby te żywioły mogły być sobie przeciwne i rad utworzyć jakiś systemat, któryby je ściśle zjednolicił do ogniska prawdy, ażeby odtąd i serce i umysł zarówno uspokojonemi zostały. Właśnie ta usilność, jakkolwiek szlachetna, rozdzielając jego przekonania na dwa stanowiska przeciwne sobie, dają mu jakąś nieśmiałość, która się ciągle w nim przebija; czy on broni wyznanie chrześcijańskie, czy obstaje za racyjonalizmem, zawsze wstrzymuje swój zapęd, unikając doprowadzić go do ostatecznych wypadków. I ztąd dla ocalenia ich obu, oparł się na formule historycznej i zupełnie błędnej, która w XVI w. wylęgła a rozwinięta przez głębokich pisarzów zakradła się nakoniec do najlepszych umysłów» (*Atheneum*, 1847, VI, 116). W sporze o znaczenie, o powagę i władzę Kościoła, Rzewuski jest potężnym szermierzem, logicznym. A tu spór się wiązał właśnie o tę powagę, bo recenzent z powodu Polski XVIII wieku opowiadał, że świat opuszczony od piastunów swoich lat niemowlęcych, musiał w racyjonaliźmie szukać nowego wodza. Piastunem tym był Kościół, który niby opuścił ręce. Porozumieć się więc chciał Rzewuski ze swoim recenzentem najprzód względem zasad religijnych i sprawiedliwie później obiecywał okazać, w czem pogląd jego na historyję i stan dawnej Polski różni się od poglądu recenzenta. Mówił, że wtedy z mniejszą śmiałością wystąpi. «Bo trzeba będzie z swoim rozumem tylko iść do walki przeciwko rozumowi wzniosłemu, któremu zaprzeczyć nie można, iż zgłębił dzieje naszej dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej, chociaż często na nie patrzał przez to samo szkło, które z zagranicy wprowadzone zostało do nas w pierwszej połowie XVIII wieku» (tamże, str. 129). Nieoceniona szkoda, że do tego drugiego porozumienia się nie przyszło; naukaby skorzystała jeszcze więcej. Rzewuski jednakże dosyć światła rozlał i w obrazach swoich. Nie malował niepodległych ludzi, bo ich nigdzie nie widział, bo niestety w całym XVIII w. tych niepodległych ludzi wcale nie było przy rozwielmożnionej bucie pańskiej. Wtedy każdy szlachcic musiał być albo po stronie Czartoryskich albo Radziwiłłów, albo Potockich, albo Lubomirskich

i t. d. To już ostatnie rozszalenie się nierządu. Każdy bogaty, czy ubogi szlachcic, niepodległy jak Rejtan, kończył pomięszaniem zmysłów. Takich niepodległych na palcach policzyć, to nie typ, ale wyjątki. Według Wróblewskiego, nawet generał Kunicki z Listopada jest tylko pół, na pół niepodległym szlachcicem. To, czego dostrzegł Wróblewski w Kunickim, działo się i z innemi. Nawet Kołłątaj, nawet twórca konfederacyi barskiej Józef Pułaski nie mieli tej, której chce Wróblewski, niepodległości. Ludzie nauki i zdolności byłyto cyfry, o tyle wartujące, o ile służyły panom. Gdyby sami sobie chcieli zostać, niktby ich nie widział; gdyby działać chcieli, pierwszeby lepsze ognisko machiny społecznej ich zgniotło. Bohusz prawodawca Baru był przecież sługą Radziwiłłowskim. Co tu mówić o szlachcie możniejszej, średniej, kiedy panowie podupadli łaską tylko panów innych, którym się umizgali, wychodzili na ludzi, jak np. Sapiehowie, co po Olkinikach znaleźli wielkiego męża w rodzinie, Józefa koadyjutora wileńskiego. Prawdziwy statysta polski, znał genijusz narodu, tajemnice jego rządu i dla tego pochlebia każdemu z kolei, i księciu z Wołczyna i hetmanowi Rybeńce i kanclerzowi Sapiehowi, aby coś dla swoich, dla najbliższych, dla synowców coś wydobyć! A byłto przecież potężny talent i rozum! Toż i brata jego Michała, ks. kanclerz Czartoryski podkanclerzym zrobił dla tego, żeby nim kierować. Pierwsze lepsze archiwum dostarczyłoby recenzentowi Rzewuskiego dowodów, że niepodległych nie było. Wychowańca Konarskiego, jakiego chce, tak żeby nie łatwo znalazł: miała to bowiem być niepodległość rozumu taka, jak Kunickiego była społeczna. Nie byłby to środkowy mąż wśród dwóch ostateczności, ale byłby to koniecznie filozof, syn swojego czasu, byłby troszkę Wolteryjanista, a więc w kłótni z Kościołem, byłby stroną, nie zaś niepodległością marzoną. Z ostateczności składało się ówczesne społeczeństwo nasze; tak je nierząd wyrobił; powtarzamy nierząd, który powstał z długiego przewodzenia panów. Zarzut główny, że autor Listopada «nad to szczerze zamiłowuje się w jednej stronie rzeczywistości, to go odwołuje od odleglejszej przeszłości, to mu nie pozwala obejrzeć dokładnie i tej co już przed nami stoi: podrywa to skrzydła jego gienijuszu, do najsilniejszego wyrosłe lotu (*Ath.* 1846, VI, 249)." Zarzut ten zbił się sam, bo kiedy Rzewuski wziął się do odmalowania wieków dawniejszych, Adama Śmigielskiego, Lizdejki, Zamojskiego, jawnie przekonał, że malować umiał tylko ostatnie typy XVIII w., zdolności mu niebrak nigdy, ale tła historycznego nie znalazł, bo nauki nie miał. Jeden «Zamek Krakowski» jest poważniejszem dziełem, inne malowidła nie wytrzymują krytyki. A i to pomiędzy innemi dowód na naszą stronę. Rzewuski malował to, co umiał, Soplica to, co widział i niepodległych ludzi pod względem społecznym, ani religijnym, obadwaj nie znaleźli w Polsce stanisławowskiej. A coby znaczył ów niepodległy człowiek od Kościoła i od wolnego myślenia, doskonale to wywodzi Rzewuski (w *Ath.*, 1847, VI). Recenzent znał nierównie lepiej dalszą przeszłość Polski, niż Rzewuski, który, sami o tem wiemy z osobistego przekonania się, nauki historycznej tak mało posiadał, że popełniał grube błędy, nietylko mówiąc o czasach dawniejszych, ale i o tych, które umiłował, o stanisławowskich. Co wszystko nie przeszkadzało genijalnym jego poglądom, bo to był rzeczywisty w naszych czasach starej społeczności pień, najdoskonalszy jej upodobań, jej przesądów i dążeń reprezentant. Ludzie nie tej doniosłości krytycznej, co W. W. (tak piszemy, bo autor długo znajomy był z tych dwóch liter i nie pozwalał się nazwać nigdy), otóż ludzie, którym

się Rzewuski nie podobał, którzy go nie wzięli za typ, ale za jakiegoś prawodawcę, rzucali się z dowodami w ręku, że co słowo w malowidłach jego, to nieprawda. Nie poznali się na tem, że Soplica wiek odtwarzał, nie ludzi i wypadki, że był historykiem moralnym społeczeństwa, nie Naruszewiczem i Lelewelem. Jeżelić o to idzie, wszystkie fakta pojedyncze są w Soplicy nie prawdziwe, nawet osoby; nie było np. nigdy owego wojewody Sapiehy, u którego służbę swoję rozpoczął Soplica; książę Panie Kochanku, nie był rzeczywiście wtedy w Kojdanowie lub w Słucku, kiedy to i owo się działo, Pułaskiego przygoda miała się w rzeczywistości inaczej, jak jest w Pamiątkach; tem niemniej przeto ów Panie Kochanku, ów Pułaski, ów ks. Marek, są to żywe osoby z krwią i kośćmi, są to rzeczywiste postaci swojego społeczeństwa i odżyły pod piórem wielkiego malarza. Najwięcej rzucali się ci biedni na księcia wojewodę wileńskiego. Gdy u Soplicy jestto ideał, dowodzili ci biedni, że książę był dumny, zuchwały, dziki, głupi i t. d. Nibyć Soplica wady jego ukrywał! Ależ ci ludzie nie dojrzeli, że tam w sercu u wojewody była miłość dla form starych i poświęcenie się bez granic, że bądź co bądź, książę spełniał swoję powinność, że był typem. Urągano Soplicy i polem dla tych wycieczek było *Atheneum*. J. I. Kraszewski chętnie drukował takie np. papiery, jak pana Ambrożego Wady i złośliwie mówiono, że było w tem nieco zazdrości literackiej, gdy powieść historyczna Soplicy wygórowała w literaturze i powszechne obudzała zajęcie. Niemniej jednak W. W. stał się znakomitym pisarzem, jedną z najwybitniejszych literackich postaci chwili swojej i o artykuły jego ubiegano się jako o perły. Drukował wtedy i w Dzienniku warszawskim dwa znakomite artykuły, jeden, «*O poetyczności epoki Piastów*,» a drugi «*O poetyczności epoki Jagiellonów*.» Tu autor wskazywał materyjały do epicznych pieśni. Tu rzucał śmiały pogląd na stan społeczny starej Polski. Dojrzał tego, że powstało państwo Piastów z gminy słowiańskiej, a musiało to widzenie już dawno dojrzewać w jego umyśle, bo i w polemice z Rzewuskim natrąca, że nie wszystkiemu złemu winna swawola, uderzyła ludzi bez przesądu. Ten więc „rozum wzniosły, który zgłębił dzieje naszej dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej," dał się w całej piękności swojej poznać, w znakomitem dziele „*Słowo dziejów polskich*," wydanem w trzech tomach w Lipsku w roku **1858—1859**. Dawny W. W. podpisał się tutaj Koronowiczem. Nazwisko to dziś historyczne. Autor dostrzegł, że całe dzieje nasze, złożyły się z jednej ogromnej walki pierwotnego słowa narodu, to jest gminy z dwiema przeciwnemi mu zasadami, monarchiczną i możnowładną, że w tych dziejach ważyły się ciągle te siły, a walka nierozstrzygnęła się wcale. Jestto dzieło znakomite, jedno z najwspanialszych w naszej literaturze, jestto filozofija naszej historyi, jestto badanie missyi naszej dziejowej. Koronowicz sam powiada, że trzymał się najwięcej książki Moraczewskiego, na zasadzie podanych przez nią faktów snował swoje badania słowa dziejów. Szkoda; nie były więc te pierwotne badania, owocem studyjów samorzutnych, lecz opierały się na cudzej powadze, chociaż przyznać to trzeba, że Moraczewski nie mógł zamącić czystego źródła prawdy. Lelewel, chociaż gienijalny pisarz, więcej zamącił to źródło dowodzeniem, że pierwsi Piastowie byli samowładni. Tak, ten pogląd jedynie co wytrzyma krytykę. Samowładztwo nie mogło nagle się zrodzić, jakby natchnienieniem czarodziejskiej laski, nie mogło rozwinąć

się w gminach, w opolach. Poglądy Koronowicza odznaczają się też wytrawnością sądu, ostrożnością, dowiedzione są, wymotywowane. Poglądy te objaśniają wypadki niezrozumiałe inaczej, bez wyjaśnienia słowa dziejów. Nie tu miejsce wdawać się w szczegóły. Dzieło tak wielkiej wagi obszernych studyjów potrzebuje. Nie na wszystkobyśmy się w niem pisali, owszem pół książki byśmy odrzucili, ale pół zato przyjęli bezwarunkowo. Ale i w odrzuconej części przez nas, jest zawsze ten „rozum wzniosły," który podziwiał Soplica. W obecnej chwili Koronowicz trudniąc się jak zawsze gospodarstwem wiejskiem w okolicy Wiśniowca na Wołyniu, czerpie bogate materyjały do studyjów historycznych w archiwum dawnem Mniszchów. Czytaliśmy niedawno jego „Dzieje fortuny Radziwiłłowskiej," oraz „Kilka szczegółów o czasach stanisławowskich" w *Kółku domowem*. Rzeczy piękne i zajmujące. Na nieszczęście i dzieje te niedokończone i rozprawy o piękności epoki piastowskiej i jagiellońskiej nie całe wydane i samo „Słowo dziejów polskich" znamy tylko w dwóch tomach, bo trzeci inaczej wygląda w rękopismie, jak wygląda w druku. *Jul. B.*

Wrocław (w niemieckim języku *Breslau*), główne miasto pruskiej prowincyi Szlązka, oraz obwodu regencyjnego wrocławskiego, zajmującego środkową część tejże prowincyi, i liczącego na przestrzeni **248** mil kwadratowych przeszło **1,800,000** mieszkańców, jest co do liczby ludności drugiem miastem monarchii pruskiej. Położone w rozległej, żyznej i dobrze uprawionej równinie nad ujściem Oławy (Ohlau) do Odry, z których ostatnia kilku ramionami miasto przerzyna, składa się z Starego i Nowego miasta, oraz pięciu przedmieści, mianowicie z oławskiego, świdnickiego, mikołajewskiego przedmieścia, Odervorstadt i Sand. Przedmieścia w czasie oblężenia **1806** r. ogniem spustoszone, są w większej części regularnie i pięknie zabudowane. Liczne mosty łączą różne części miasta. Z wielu placów publicznych grodu tego odznaczają się rynek główny, mieszczący w środku ratusz i spiżową statuą konną Fryderyka II ozdobiony, stary rynek solny czyli plac Blücherowski z pomnikiem spiżowym Blüchera, nowy rynek z wodotryskiem Neptuna, plac Tauenzien z marmurowym pomnikiem Tauenzien'a, plac rycerski, plac przy moście królewskim i plac ćwiczeń wojskowych. Wrocław liczy **25** kościołów katolickich, między temi kościół katedralny pod wezwaniem św. Jana, według podania, przez biskupa Waltera w r. **1148 —1176** wzniesiony, prawdopodobniej jednakże dopiero w XIII wieku założony, z dwiema wieżami przez pożary w r. **1540** i **1759** uszkodzonemi, z wielu kaplicami, ołtarzem sztucznie ze szczerego srebra wyrobionym i rozlicznemi osobliwościami, utworami sztuki i pomnikami uposażony; gotycki kościół św. Krzyża, zbudowany **1288—1295** r.; kościół N. Panny Maryi; były kościół jezuicki i kościół św. Doroty, najwyższy gmach w mieście. Z jedenastu kościołów protestanckich znakomitsze są: kościół ś. Elżbiety z wieżą **364** stóp wysoką, mieszczącą dzwon **220** centnarów ważący, z wspaniałemi organami, wielu pomnikami i biblijoteką w rękopisma bogatą; kościół Maryi Magdaleny, także piękne organy, znaczną biblijotekę i nadto zbiór obrazów posiadający; kościół ewangelicko-reformowany zwany dworskim, odznaczający się prostotą i powagą stylu; kościół św. Bernarda i t. d. Z innych gmachów zwracają uwagę: ratusz w XIV wieku zbudowany, pięknemi rzeźbami zdobny, z wysoką wieżą i okazałym na niej zegarem; giełda na placu Blücherowskim; zamek królewski, kollegijum jezuickie założone za panowania Leopolda I, później

uniwersytetowi oddane; gmach regencyjny, dom towarzystwa kredytowego ziemiańskiego, rezydencyja księcia biskupa, szpital wszystkich świętych, teatr miejski w r. **1841** ukończony, gmach posiedzeń stanów, intendantura królewska, biblijoteka, pałac hr. Henkla von Donnersmarck, nowo zbudowany gmach inkwizytoryjatu wraz z sądem miejskim i t. d. Całe miasto, z wyjątkiem przedmieść nad lewym brzegiem Odry położonych, jest nocną porą gazem oświetlone. Wrocław jest siedliskiem naczelnego prezydyjum prowincyi Szląskiej, regencyi, sądu wyższego ziemskiego, generała główno dowodzącego i gubernatora, kapituły katedralnej katolickiej z księciem biskupem na czele, odnoszącym się bezpośrednio do stolicy apostolskiej, konsystorza ewangelickiego, dyrekcyi towarzystwa kredytowego ziemskiego i t. d. Na czele zakładów naukowych stoi uniwersytet. W r. **1702** za staraniem jezuitów przez cesarza Leopolda jako wydział katolicko-teologiczny i filozoficzny założony i Leopoldina nazwany, dopiero w r. **1811** przez połączenie z nim uniwersytetu z Frankfurtu nad Odrą przeniesionego, na zupełny uniwersytet z czterma wydziałami przetworzony został, z których teologiczny dzieli się na katolicki i ewangelicki. Zasoby jego pieniężne podniesione zostały na **86,000** talarów rocznego dochodu, liczba professorów znacznie powiększona, i nowo zbudzony zapał do nauk wkrótce natchnął uczniów i nauczycieli. Wojna o oswodzenie Niemiec wstrzymała chwilowo postępy zakładu tego, lecz pokój przywrócił mu wzrost i stan pomyślny. W ostatnich czasach liczba studentów wynosi zwykle **600—700**. Do uniwersytetu należą: biblijoteka obejmująca **300,000** tomów; ogród botaniczny z przyrządami i zbiorami fizycznemi, chemicznemi, mineralogicznemi i zoologicznemi; obserwatoryjum astronomiczne w gmachu uniwersyteckim; muzeum anatomiczne, dwa instytuty kliniczne, muzeum sztuk pięknych i starożytności (przez Büschinga założone). Nadto przy uniwersytecie istnieje seminaryjum teologiczne i filologiczne. Z innych zakładów naukowych wymienić należy: cztery licznie uczęszczane gimnazyja, z tych trzy ewangelickie (Elisabethanum, Magdaleneum i Fryderykowskie) i jedno katolickie, dwie szkoły realne, seminaryjum katolickie nauczycielskie, seminaryjum dla nauczycieli gimnazyjalnych, zakład głuchoniemych i niewidomych, szkoła sztuk pięknych, budownictwa, rzemieślnicza i oddzielna szkoła miejska żydowska. W Wrocławiu istnieją cztery biblijoteki publiczne, kilka stowarzyszeń naukowych, między niemi stowarzyszenie szlązkie dla rozwoju oświaty narodowej, z kilku złożone oddziałów i mianowicie przez popieranie sztuki rysunków i techniki znaczne pokładające zasługi; stowarzyszenie missyjne i biblijne; Leopoldyńska akademija badaczy natury, z prezesem swym Nees von Esenbeck od r. **1830** z Bonn do Wrocławia przesiedlona; kilka galeryj obrazów i zbiorów starożytności, gabinet numizmatyczny i t. d. Gród ten liczy włącznie z załogą wojskową około **120,000** ludności, z tej blizko dwie trzecie części są wyznania ewangelickiego, w pozostałej ilości mieszkańców przeważa wyznanie katolickie. Z licznych fabryk, rękodzielni, zakładów przemysłowych, najważniejsze są warzelnie cukru, wyroby tytoniu, oleju, żelaza, towarów złotych i srebrnych, katunu, sukna, skór, korunek, igieł, kapeluszy słomkowych, ołówków, laku i płótna; nadto znajdują się tu wielkie gorzelnie, browary i warzelnie octu. Handel płótnem, suknem, likworami, płodami krajowemi, górniczemi, oraz wyrobami hutniczemi, przedewszystkiem zaś handel wełniany na wielkich jarmarkach, jest bardzo znaczny i korzystny. Żegluga na Odrze, równie jak ruch na trzech kolejach żelaznych wielce są

ożywione. Jedna z tychże (górno-szlązka) przez Opole i Kozłów (Kosel), dochodzi z jednej strony do Krakowa i do Warszawy, z drugiej do Wiednia; druga (wrocławsko-świdnicko-freiburgska), prowadzi do Świdnicy i Frejburga; trzecia (dolno-szlązka), przez Lignicę i Bunzlau z jednej strony wiedzie do Berlina, z drugiej do Drezna. Już około r. 1000 jest w dziejach o Wrocławiu wzmianka, jako o znacznym i obszernym grodzie. Gdy wygnany z Polski przez braci Władysław książę krakowski (1148), szukając opieki na dwór cesarski się udał, Szlązk za pośrednictwem cesarza Fryderyka I, w r. 1163 od Polski oddzielony, był synom księcia Władysława, Konradowi i Bolesława oddany, a Wrocław wyniesiony został na udzielnego księztwa stolicy. W roku 1241 podczas najazdu Tatarów był ogniem zburzony. Po śmierci księcia Henryka VI, zmarłego bezdzietnie w r. 1335, miasto wraz z księztwem stało się posiadłością lenną Jana króla węgierskiego, a w następstwie cesarskiego domu Luksemburgskiego. Dwa wielkie pożary w r. 1342 i 1344 zupełnie prawie miasto spustoszyły. Cesarz Karol IV według własnego planu miasto odbudował i znacznie za rzeką Oławę rozprzestrzenił. Monarcha ten a po nim następcy jego ważne swobody i przywileje miastu zabezpieczyli, przez co dobrobyt i potęga grodu znacznie wzrastała. Pod panowaniem króla Wacława w r. 1418 w mieszczaństwie wybuchło przeciw arystokratycznie usposobionej radzie miejskiej krwawe powstanie i kilku członków rady zostało zamordowanych. Cesarz Zygmunt w r. 1420 śmiercią ukarał 23 głowy wichrzycieli i przewodników zaburzenia, umieścił atoli w radzie czterech członków z cechów. W wojnie hussyckiej Wrocławianie wystąpili przeciw Hussytom i powstali przeciw Jerzemu Podiebradowi, królem czeskim ogłoszonemu, który jednakże w skutku układów miasto w posiadanie objął. Później Wrocław oddał się w opiekę króla węgierskiego, Macieja Korwina, celem otrzymania poparcia i pomocy przeciw Jerzemu. Minister króla węgierskiego Stein, w r. 1482 jako namiestnik zajął Szlązk i Luzacyją, a Henryk Dompnig wielkorządzcą księztwa Wrocławskiego i głową rady przezeń mianowany, zniósł samodzielne rządy miejskie i powagę rady wielce ograniczył. Po śmierci króla Macieja rada oburzona objąwszy władzę, zamierzała pomścić swe zniewagi na namiestnikach węgierskich. Stein zdołał ratować się ucieczką; Dompnig zaś poniósł śmierć na rusztowaniu. Po śmierci Ludwika II, króla węgierskiego, Wrocław przeszedł w r. 1527 w posiadanie Ferdynanda austryjackiego. Kilka lat poprzednio większa część ludności przyjęła wyznanie protestanckie; jednakże biskup, kapituła i w ogóle duchowieństwo pozostało wiernem kościołowi katolickiemu. Podczas wojny o sukcessyję austryjacką, Wrocław w r. 1741 przez Fryderyka II, króla pruskiego niespodzianie zajęty, otrzymał od tegoż niejakie swobody i przywileje. Tamże w następnym r. 1742 pokój między Prusami i Austryją zawarty, oddał Szląsk monarchii pruskiej. W wojnie siedmioletniej wojska austryjackie pod dowództwem Karola księcia lotaryngskiego, odniosły tu w r. 1757 nad Prusakami zwycięztwo; główno dowodzący książę Brunświcko-Bevern dostał się do niewoli, a Wrocław był zwycięzcom poddać się zmuszony. Wkrótce jednakże Fryderyk II tegoż jeszcze roku po zwycięztwie pod Leuthen znów zdobył miasto, przyczem 21,000 ludzi załogi austryjackiej do niewoli wzięto. W r. 1760 generał austryjacki Laudon przez niespodziany napad i silne bombardowanie Wrocław zdobyć usiłował, lecz waleczna obrona Tauenziena znagliła nieprzyjaciół do odwrotu. Podczas wojny prusko- rossyjskiej z Fran-

cyją, Wrocław od 7 Grudnia 1806 do Stycznia 1807 roku był przez oddział wojska, złożony w większej części z Bawarczyków i Wirtemberczyków, pod dowództwem Vandamm'a oblężony. Kommendant miasta Thiele celem ułatwienia obrony oddał przedmieścia na pastwę płomieni; jednakże po kilkutygodniowem bombardowaniu znaglony był wydać twierdzę nieprzyjacielowi, której mury i wały przez Francuzów zburzone i zniesione, później zrównane, drzewami obsadzone i gustownie ozdobione, na piękne miejsca przechadzki zamienione zostały. W r. 1813 król Fryderyk Wilhelm III wydał w Wrocławiu proklamacyję swą *An mein Volk*, która spowodowała powstanie ludu pruskiego przeciw uciskowi Napoleona. Wrocław tegoż roku jeszcze (w Czerwcu) był wprawdzie ponownie przez wojsko francuzkie zajęty, lecz wkrótce w skutku zawieszenia broni przez nich opuszczony. Po zawarciu pokoju, Wrocław szybko w dobrobyt, wielkość i możność wzrastając, stał się wkrótce najludniejszem i najznaczniejszem po Berlinie miastem handlowem monarchii pruskiej. Czas założenia biskupstwa wrocławskiego nie może być dokładnie oznaczony; nie podlega jednakże wątpliwości, iż w r. 1000 biskupstwo to już istniało. Przez syna księcia Bolesława I, Jarosława, który był biskupem od 1198 do 1201 r., księztwem Nisa (Neisse) uposażone, biskupstwo otrzymało nadto od cesarza Karola IV kilka miast i zamków, między innemi Grottkau. W czasie zaburzeń hussyckich, biskupstwo znacznie podupadło, lecz później znów do dawnej wzniosło się potęgi. W następstwie pokoju wrocławskiego w roku 1742, biskup wrocławski stał się wazalem monarchii pruskiej, a część tylko posiadłości biskupich pod zwierzchnictwem Austryi pozostała; wreszcie w r. 1811 świecka władza biskupów była zniesioną. Porównaj: Pol, *Jahrbücher der Stadt Breslau*, wydane przez Büsching'a i uzupełnione prze Kunisch'a (5 tomów, 1813—1824); Menzel, *Topographische Chronik von Breslau* (1805—1808); Nösselt, *Breslau und seine Umgebung* (2 wyd. 1833).

Wrocławia (Michał z), *Wrocławczyk*, *Vratislaviensis*, sławny matematyk i filozof, professor akademii krakowskiej, rodem z Wrocławia, w młodości przybywszy do Krakowa na nauki, następnie był professorem w większem kollegijum i ozdobą całej szkoły, gdy ta przy końcu XV wieku zakwitła i przez drukowane u Hallera księgi za granicą wsławiła się. W r. 1528 został kustoszem kollegijaty ś. Floryjana na Kleparzu i wspólnie z Marcinem z Olkusza (ob.) uporządkował i spisał Statuta wydziału teologicznego w roku 1521. Umarł w podeszłym bardzo wieku d. 8 Lutego 1533 r. Byłto mąż przyjemny, pełen dowcipu, biegły w naukach, w ogóle zaszczycał swoją sławą akademiją krakowską. Dla korzystania z jego i Jana z Głogowy nauki, wielu cudzoziemców z dalekich nawet krajów do Krakowa zjechało, słuchając i korzystając z ich wybornego wykładu. Testamentem zapisał swoje księgi akademii krakowskiej i na odbudowanie biblijoteki pewną summę pieniężną. Dzieła jego z druku wydane są: 1) *Judicium Cracoviense Magistri Michaelis de Wratislavia congestum in praeclaro studio Cracoviensi ad annum 1494 cum trium eclipsium prognostico* (Kraków, 1493 r.) takiż na r. 1495. Pierwsze to są podobno drukowane w Polsce kalendarze, bo dawniejsze były pisane. Zawierają one stosowne do owego wieku wróżby, a nietylko o przyszłej pogodzie i słocie, lecz także i o wypadkach politycznych, chorobach i rozmaitych okolicznościach. 2) *Introductorium Astronomiae Cracoviense elucidans Almanach* (tamże, u Hallera, 1506, w 4-ce; wyd. 2-e 1507; 3-e 1513; 4-te

1517). 3) *Epithoma figurarum in libros phisicorum et de anima Aristotelis elaboratum* (tamże, b. r., wyd. 2-e, tamże 1548, w 4-ce). 4) *Epithoma conclusionum theologicalium pro introductione in quatuor libros sententiarum Magistri Petri Lombardi* (tamże, 1521, fol.). Dla ułatwienia nauki teologii scholastycznej mniej zdatnym. 5) *Expositio et interpretatio hymnorum ex doctoribus in Gymnasio Cracoviensi pro juniorum eruditione ac eorum in sacris literis institutione conflicta* (tamże, 1516, w 4-e). 6) *Prosarum dilucidatio ac earundem interpretatio pro studiosorum eruditione elaborata* (tamże, 1530, w 4-e). Oba te dzieła objaśniają pieśni nabożne w języku łacińskim, złożone więcej teologicznie niż filozoficznie. 7) *Introductorium dyalectice quod congestum logicum appellatur* (tamże, u Hallera, 1504, w 4-e; wyd. 2-e u tegoż, 1509; trzecie nakładem Marka Szarfenbergera księgarza krakowskiego, w Norymberdze 1511; 4-te w Krakowie u Hallera, 1515; 5-te w Strasburgu, 1515; 6-te w Krakowie u Hallera 1522 wszystkie w ćwiartce). Michał z Wrocławia przerobił i rozszerzył to dzieło bawiąc na wsi, gdzie się był schronił przed powietrzem grassującem w Krakowie. Starowolski wspomina to jego dzieło nazywając je *Logices institutio.* W biblijotece akademii krakowskiej znajdowały się nadto dwa jego rękopisma pod tyt.: 8) *Questiones scriptae quondam in usu habitae a Mich. Vratislaviensi ad disputationes communes necessariae*, w 4-e, zawierające przeszło 200 w rozmaitych materyjach pytań i rozpraw. 9) *Aristotelis libri metaphisicorum XII inf.* Obejmuje zwyczajną metafizykę Aristotelesa, objaśnioną na brzegach notami i glossami. *F. M. S.*

Wrona (*Corvus Cornix* L.), ob. *Kruk.*

Wrończyk (*Pyrrhocorax* Cuv.), rodzaj ptaków wróblowatych z rodziny kruczej, dawniej w rodzaju *Corvus* obejmowany; odznaczający się głównie szczuplejszym dziobem, słabo łukowatym, inne cechy jak u kruków. Obyczaje bardzo podobne do kruczych, a mianowicie do kawek, lecz są ptakami górskiemi, mieszkają bowiem głównie przy wierzchołkach najwyższych gór w krainie wieczystych lodów; w czasach tylko niedostatku spuszczają się w doliny. Dwa gatunki są w Europie: *P. alpinus* Vieill. czarny z żółtym dziobem i *P. graculus* Temm. z dziobem dłuższym ponsowym; oba żyją w Alpach, Apeninach i Pireneach. Obecnie rodzajowo są rozdzielone, lecz w jednej rodzinie, do której jeszcze cztery gatunki Australskie są zaliczane. *Wł. T.*

Wronie masło, ob. *Rozchodnik.*

Wronie oko, tak się nazywa w pospolitej mowie, pewien rodzaj nasion krążkowatych, wielkości dziesiątki lub złotówki, z których przyrządzają w aptekach leki, według przepisu lekarzy, a niekiedy sprzedają myśliwym na trutkę dla lisów i wilków, lub też i innym osobom, w celu wytępienia szkodliwych zwierząt. Nasiona te pochodzą ze wschodnio-indyjskiego drzewa, zwanego naukowo *Strychnos Nux vomica* Lin., któremu ks. Kluk nadał miano rodzajowe polskie *Kulczyba.* Jest drzewem średniej wielkości, rosnącem dość pospolicie na całem pobrzeżu Koromandelu, mającem liście jajowate albo okrągławe wydatnie 5-nerwowe, połyskujące się, a kwiaty zielonawo-białe, z których potem powstają owoce, wielkości i kształtu małego jabłka, żywo-żółtej barwy lub pomarańczowej (po dojrzeniu), w środku z gębczastym miąższem, w którym tkwi 8 lub 10 nasion płaskich, kolistych, do $^2/_3$ cala w średnicy mających, popielatych, pokrytych zbito włoskami mocno dolegającemi,

jedwabistemi i promienisto-dośrodkowo ułożonemi. Nasiona kulczyby, jak już powiedziano, *wroniem okiem* zwane, po wyłuskaniu i wysuszeniu nabierają twardości rogowatej, i w środku mają z jednej strony mały dołek, a z przeciwnej odpowiedni wzgórek. W takim stanie znajdują się w handlu. Zapachu nie mają żadnego, lecz smak mocno i nieprzyjemnie gorzki. Proszkować dają się z wielką trudnością, lecz rozmoczywszy je wprzódy we wrzącej wodzie, i pokrajawszy nożem na kawałki, które gdy potem szybko wysuszemy, proszkowanie znacznie się ułatwi. Proszkiem takim z wroniego oka. zaprawia się ponęta na wilki i lisy, aby się potruły, co jest bardzo skutecznem, ponieważ wronie oko zawiera z swoim składzie chemicznym jednę z najgwałtowniejszych trucizn roślinnych, to jest strychninę (ob.) i brucynę. Podług rozbioru chemicznego Pelletier'a i Caventon'a, na 100 części wroniego oka, znajduje się w nim tylko 0,4 strychniny i pewna ilość brucyny, kiedy Pettenhofer znalazł 0,52 samej strychniny, w związku z kwasem igazurowym. Bądź co bądź, od wroniego oka nawet w niewielkiej ilości podanego, trują się bardzo prędko wszelkie zwierzęta, zwłaszcza z rodzaju psa i kota, większe zaś dawki przyprawiają o śmierć i człowieka. Mimo tego, od bardzo dawnych czasów, do dziś dnia ciągle, wronie oko jest dzielnym lekiem w wielu chorobach. Ma się rozumieć, że polecanie tego leku powinno być zostawione jedynie i wyłącznie lekarzom. Tymczasem ks. Kluk w swym Dykcyjonarzu roślinnym pisze, że: »Zadziwiać się przychodzi nad śmiałością niektórych wieśniaków naszych, którzy na febrę kulczyby zażywają.« Dziś kulczybę czyli wronie oko lekarze przepisują głównie jako działające na nerwy mlecza pacierzowego, a więc w wielu niemocach tu siedlisko swe mających, jak np. w porażeniach nóg i innych członków, oraz we wszelkich kurczowych cierpieniach. Nierzadko także używają tego leku, w zimnicach czyli febrach, w czerwiwości czyli na robaki, w czerwonce czyli diaryi, krztuścu czyli kokluszu, dychawicy i t. p. Podają ten lek albo w wyciągu (*extractum aquosum et spirituosum*), albo w proszku, mianowicie tego ostatniego zazwyczaj po 1 lub 2 grana, parę razy przez dzień. Wymocz spirytusowy (*tinctura*) z wronich oczów rzadko zadają, ale częściej samą czystą strychninę lub siarczan albo azotan strychniny (*strychninum* vel *strychnium purum, sulphuricum et nitricum*), i to po $^1/_{12}$—$^1/_{10}$—$^1/_8$—$^1/_4$ grana, dwa razy dnia, w proszkach lub pigułkach, zwłaszcza w porażeniach i gwałtownych bólach nerwowych (*neuralgia*), w początkach jasnej ślepoty (*amaurosis*) czyli czarnej katarakty i t. p. U homoepatów wronie oko należy do bardzo ważnych i najczęściej używanych środków. W całych zaś niemal Indyjach wschodnich, tameczni mieszkańcy, leczą powszechnie korzeniem, korą i drewnem kulczybowem, które ma bardzo gorzki smak, wszelkie febry i gorączki wozgrzywe, morzyska, biegunki, a szczególniej ukąszenia jadowitych wężów; liście znów przykładają na członki dotknięte bolami dnawemi czyli artrytycznemi. Wszelako miażdż owoców kulczybowych, jako niewinny, może być jadanym; głównie jednak wyrabiają z niego w Indyjach napój winu podobny. Jest jeszcze wiele innych gatunków kulczyby czyli z rodzaju *Strychnos*, a wszystkie należą do silnych trucizn, używanych jednak za leki, jak np. *Strychnos colubrina* Lin., krzew wijący się dość wysoko, wschodnio-indyjski, którego drewna z korzeni (*lignum colubrinum*), używano dawniej u nas przeciw zimnicy, a dziś w ojczyźnie swojej, ma obszerne zastosowania w ukąszeniach jadowitych wężów. *Strychnos Ignatii* Berg., krzew również wijący się, na wyspach

Filipińskich rosnący, którego nasiona pod nazwą: bobu ś. Ignacego (*Faba Sti Ignatii*), używano dawniej u nas zarówno z wroniem okiem, chociaż są od tegoż wroniego oka dwa razy mocniejsze, bo dwa razy więcej strychniny w sobie zawierają. Wreszcie: *Strychnos Tieute* Leschen., z którego Jawanie przyrządzają ową sławną truciznę strzałową *upas* (ob.) zwaną, i *Strychnos toxifera* Schomb., oraz *Strychnos guyanensis* Mart, które wchodzą w skład trucizny zwanej *kurare* (ob.) albo *urari*. *F. Be.*.

Wroniec (*Lycopodium Selago* Lin.) albo *Woroniec*, jestto nazwa pewnego gatunku widłaka (ob.). *F. Be.*.

Wroniecki (Antoni), generał polski, urodzony w Poznaniu 1790 r., w 15 roku życia wszedł do wojska księztwa Warszawskiego i znajdował się w bitwie pod Tczewem. W r. 1809 dowodził batalijonem francuzkim. W r. 1812 w bitwie pod Borysowem otrzymał ciężką ranę, potem wszedł do wojska polskiego pod w. ks. Konstantym. W 1830 r. był podpułkownikiem; za bitwę Grochowską został generałem brygady. Po wzięciu Warszawy wyszedł do Francyi i tu w d. 3 Grudnia 1838 r. umarł w szpitalu Chaillot, pochowany na cmentarzu Montmartr. Wroniecki jest autorem dzieł następujących: 1) *Mała wojna batalijonowa na zasadach i doświadczeniu marszałka de Saxe* (Warszawa, 1819). 2) *Zdanie o tegoczesnem wojowaniu*, dzieło pruskiego majora Deckera, ułożone według uwag generała Rogniat (Warszawa, 1828). 3) *Sprawa piesza według ducha naszego czasu* (Paryż, 1834). 4) *Instrukcyja służby frontowej* (Paryż, 1856). 5) *Służba wojskowa w polu* (Paryż, 1845). *Ad. Gr.*

Wronki, miasto w w. ks. Poznańskiem, pow. Szamotulskim nad rz. Wartą położone, w ciągu kilku wieków było własnością rozmaitych rodzin znamienitych wielkopolskich. I tak w XV i XVI posiadali je Górkowie, w XVII Kostkowie, Łaccy, w XVIII Koźmińscy, od których przeszło do Dieduszyckich w których posiadaniu obecnie zostaje. W czasie zamieszek r. 1383 miasto zupełnie zniszczone zostało. Było to podczas bezkrólewia po Ludwiku Węgierskim. Domarat kasztelan poznański, generał wielkopolski, popierał na kandydata do korony Zygmunta margrabiego brandenburgskiego, syna cesarza Karola IV, któremu król Ludwik zaręczył był córkę swą Maryję. W tym celu, działał przeciwko reszcie Wielkopolanów, sprzeciwiających się temu woborowi w skutku związku Radomskiego. Wiele miast i wsi poznańskich przy tych rozterkach ucierpiało, ale najdotkliwiej Wronki. Wątpliwem jest nader świadectwo przytoczone na stronicy 67 i następnych w *Kodeksie dyplomatycznym Wielkopolski* wydania Ed. Raczyńskiego, tudzież historyka zakonu ks. dominikanów w Polsce Felicyjana Nowomiejskiego i Abrahama Bzowskiego (ob.) jakoby Saraceni w r. 1280 klasztor tutejszy spaliwszy, księży dominikanów częścią wymordowali, częścią też rozpędzili. Tatarzy o których tu pod nazwiskiem Saracenów jest mowa, nigdy w Poznaniu nie byli. Dopiero w r. 1406 król Władysław Jagiełło miał tych zakonników na nowo wprowadzić, jak to zatwierdzać mają akta konsystorskie poznańskie z r. 1480. Lecz i to wprowadzenie ks. dominikanów do Wronek jest bardzo podejrzynem, albowiem Wronki były wtenczas własnością prywatną, w której król nie mógł się samowolnie rozporządzać. Najpewniej kościół i klasztorek tutejszy ks. dominikanów był dziełem dziedziców miejscowych i powstał w XV wieku. Zresztą był on tak ubogim, że w r. 1618 afiliowanym został do konwentu poznańskiego tej samej reguły. W kościele tym znajduje się nagrobek przy

ozdobiony herbami i armaturą, poświęcony pamięci Jana Korzbok Łąckiego starosty nakielskiego «męża rycerskiego z przodków i zasług wielkiego.» Kościół zaś parafijalny pod wezwaniem ś. Katarzyny panny i męczenniczki nie zawiera żadnych pamiątek i pomników z przeszłości. Oprócz tych jest kościół protestancki i synagoga żydowska. Miasto liczące się do klassy trzeciej podatku przemysłowego, w r. 1841 miało ludności 2,252 głów, w którem dorocznie 4 odbywają się jarmarki kramne i na bydło. Stacyja pocztowa. Odległość od Szamotuł mil 2, od Poznania 7. *C. B.*

Wroński Hoene, filozof mistyk, i matematyk, właściwie nazywał się *Hoene*; urodzony w r. 1778 w Poznańskiem, nauki pobierał w szkole kadetów w Warszawie, z której wyszedłszy, wstąpił do artylleryi wojska Rzeczypospolitej. W r. 1794 w czasie oblężenia Warszawy już jako oficer dowodził jedną z bateryj, najbardziej posuniętej ku linijom pruskim pod Wolą. Gdy mu się w obliczu całego wojska udało wysadzić zapasy prochu i zniszczyć silne obwarowanie oblegających, zyskał za to pochlebne w gazetach wymienienie i nagrodę, jaką wówczas wojskowym rozdawano. W bitwie pod Maciejowicami dowodząc bateryją na prawem skrzydle, dostał się do niewoli, z której za przyczyną jednego z generałów uwolniony, wszedł do służby rossyjskiej w stopniu majora, a wkrótce posunięty został na podpułkownika. W r. 1797 podał się do dymissyi i spieniężywszy spadek po ojcu, wyjechał do Niemiec, gdzie przez dwa lata zajmował się uprawą wiadomości matematycznych i fizycznych, z któremi był obznajmiony, oraz naukami moralnemi a szczególniej wyższą filozofiją. Ztamtąd w r. 1800 przybył do Paryża, zkąd niebawem wyjechał do Marsylii i tam ogłosił dwie pierwsze swoje broszury, pod tyt.: *Le Bombardier polonais* i *La Critique de la raison pure.* Odtąd uniesiony marzeniami, mniemając iż dostrzegł w rozmyślaniach swych zarody wielkich odkryć, osądził że należy mu się poświęcić dobru całej ludzkości. Usunął się więc od wszelkich stosunków z ziomkami, a nawet od własnej rodziny i żyjąc z zapomogi dawanej wychodźcom, oraz z lekcyj prywatnych, oddał się na osobności zupełnej przez dziesięć lat pracy nad rozwinięciem swych odkryć matematycznych i filozoficznych. Ukończywszy takowe, chcąc je ogłosić, przybył do Paryża w r. 1810 i przedstawił instytutowi francuzkiemu rys wypadków matematycznych, które był otrzymał. Gdy zaś instytut w zdaniu sprawy z d. 15 Listopada 1810 r. w *Monitorze* ogłoszonem, zaopinijował, iż »wydział powinien zobowiązać Wrońskiego do rozwinięcia jego pomysłów nowych i nader ogólnych, aby je nagiąć do zastosowań szczegółowych,» w odpowiedzi na to wezwanie, Wroński wydał w r. 1811 swoją *Filozofiją matematyki,* a w rok potem *Rozwiązanie powszechne zrównań.* Lecz wykład jego dumny, zarozumiały i pomiatający wszystkiemi największemi znakomitościami naukowemi, sprawił, iż instytut pomimo przyznania mu szczególnej znajomości formuł matematycznych, osądził jednak jako człowieka pozbawionego zdrowych zmysłów. Od tej pory Wroński potępiony przez Arago, Legendra, Lagrangea, Lacroix i innych i za szarlatana ogłoszony, toczył ze wszystkimi tymi uczonymi zaciętą walkę, której skutkiem było, iż sam przywiedziony do najdotkliwszego ubóstwa, żył w Paryżu z rodziną w ciężkim niedostatku, utrzymując się z lekcyi dawanej w jednym z małych pensyjonatów przy ulicy Montmartre. W chwilach największej niedoli zmienił pierwotne nazwisko Hoene na Wrońskiego, następnie oddawszy się z zapałem badaniom filozoficznym, religijnym i politycznym, znalazł możnych zwolenników, którzy mu podali rękę, a pomię-

dzy tymi stosunki z bogatym bankierem Arson i wygrany głośny z tymże proces, polepszyły jego położenie. Bankier ów bowiem zapalony do mistycyzmu, zawarł z nim umowę, iż za wynagrodzeniem **300,000** franków, Wroński odkryje mu najgłębsze tajniki swej nauki. Gdy później chciał się z tego zobowiązania zrzucić, sądownie uiścić się w części został zmuszony. Potem Wroński osiadłszy stale w Paryżu, niczem nie zrażony, zajmował się niezmordowanie przez lat kilkanaście filozofiją religijną i polityką. W r. 1818 wydawał pismo peryjodyczne *Le Sphynx*, będące zwiastunem nowej filozoficznej i religijno-politycznej nauki. W przedmiotach tych wydrukował własnym nakładem w języku francuzkim mnóstwo mniejszej lub większej objętości dzieł, zawsze ozdobnie i po największej części w dużej ćwiartce. Filozofiją swoją nazwał on Messyjanizmem, jako zajętą przyszłemi losami ludzkości i rozłożył ją na szeroką skalę, z ogólnego wszakże planu pięciotomowego dzieła, wydał tylko dwa pierwsze *Prodrom* (1831 r.) i *Metapolityka* (1840 r.). Z tych w Prodromie rozwiódł się nad stanem ludzkości dzisiejszej, okazując historycznie i filozoficznie zbliżające się przesilenie jej choroby i przedstawiając antynomiją społeczeńską czyli walkę dwu przeciwnych, przenikających całe życie tegoczesne stronnictw, wykrył antynomii tej pierwiastki, wywiódł na scenę idące za nią skutki okropne, w końcu objawił messyjanicznie historyczny bieg i ostateczne cele człowieczeństwa. Metapolityka jest tylko rozwinięciem zasad Prodromu i stosowaniem wyłożonej w nim nauki do społecznego stanu Francyi. Autor głównie tu rozprawia o zniszczeniu polityki, religii i filozofii przez nauki rewolucyjne we Francyi i całej Europie, o środkach zdolnych do zabicia rewolucyjnych zamachów, o celach państw, o warunkach nowego kierunku ludzkości, o tajemnicach Napoleona jakie mu powierzyła Opatrzność i t. d. Zowie też Wroński filozofiją swoją achrematyczną, to jest dotyczącą prawdy transcendentalnej, wyższą nad dotychczasowe filozofije i teologije, mającą na celu zbawienie człowieczeństwa. W ogóle jednak w pojęciach swych religijnych trzymał się ultra-katolicyzmu i był stronnikiem systematu jezuitów. W polityce zaś zacięty nieprzyjaciel wszelkich rewolucyj i demokracyi, doszedł do przekonania o świetnej w Europie przyszłości Słowian a mianowicie Rossyi, co w kilku swych dziełach starał się udowodnić. Trentowski nazwał filozofiją Wrońskiego planomancyją: bo tylko marzyciele kreślą drogi ludzkości naprzód na lat tysiące. Z tem wszystkiem słusznie Tyszyński utrzymuje (*Rozbiory i krytyki*), iż pomysły Wrońskiego były źródłem dla tych znanych filozofów, którzy samodzielne stanowisko zająć usiłowali. Jakoż i w Trentowskim można upatrzyć pewne podobieństwo miedzy poglądami jego i Wrońskiego, mianowicie co do charakterystyki narodów i stawienia krańcowo przeciwieństw takich, jak historyzm i radykalizm, empiryja, spekulacyja i t. d. W ostatnich latach, jego messyjaniczne uroszczenia i dążności polityczno religijne wywołały ostrą krytykę i nienawiści, które zatruły mu życie. Umarł w Paryżu d. **9** Sierpnia **1853** r. Bezstronnie sądząc, był to człowiek znamienitych zdolności, wiedzy rozległej, umysłu śmiałego, wytrwałości żelaznej, miał rzutność niepowstrzymaną, pracowitość dowodzącą wiary w siebie, pewność mowy porywającą. Znajdował też zwolenników nielicznych wprawdzie, ale statecznych. Byli majętni ludzie, co mu nawet znaczne summy na próby naukowe dawali i co się nie zrażali ich wypadkiem niepomyślnym. Żył surowo, zaczem do późnej starości czerstwość myśli zachował. Zkądże poszło, że te wielkie dary, że te olbrzymie usiłowania minęły bez owocu? Otóż Wroński dumę posunął do niesłychanej wysokości,

chciał stanąć wyżej, jak to przed czem człowiek korzyć się powinien, chciał stworzyć wszystko nowe, nie przyjąć granic dla myśli, kierunku dla pracy, a jeszcze najświetniejsze ziemskie uczucia odepchnąć. I stało się że żył w niepokoju, jaki sprawia próżność nienasycona, że umarł wśród powszechnej obojętności i że po sobie nie zostawił nic, jeno zuchwałe affirmacyje naukowe, polityczne i społeczne. Dzieła jego z druku wydane, pomiędzy wielu innemi są: 1) *Introduction à la philosophie des mathématique* (Paryż, 1811, w 4-ce). 2) *Resolution générale des equations de tous les dégrés* (tamże, 1812, w 4-ce). 3) *Refutution de la théorie des fonctions analytiques de Lagrange* (tamże, 1812, w 4-ce). 4) *Documens pour l'histoire des mathématiques* (tamże, 1812, w 4-ce). 5) *Philosophie de l'infini* (tamże, 1814, w 4-ce). 6) *Philosophie de la Technic algorithmique, première section* (tamże, 1815; drugie 1816 i 1817). 7) *Critique de la théorie des fonctions génératrices de M. Laplace* (tamże, 1819, w 4-ce). 8) *Canon des Logarithmes* (tamże, 1829, w 8-ce; przekład rossyjski w Petersburgu, 1845, w 8-ce). 9) *Problème fondomental de la politique moderne* (tamże, 1829, w 8-ce). 10) *Prodrome de la politique moderne* (tamże, 1831, w 8-ce). 11) *Messianisme, union finale de la philosophie et de la réligion constituant la philosophie absolue* (tamże, 1831, tomów 2, w 4-ce). 12) *Instruction pour l'anneau arithmetique* (tamże, 1833, w 8-ce). 13) *Nouveau système de machines à vapeur* (tamże, 1835, w 4-ce). 14) *Metapolitique messianique* (tamże, 1840, w 8-ce). 15) *Politique secrete de Napoleon* (tamże, 1840, w 8-ce). 16) *Le faux Napoleonisme* (tamże, 1840, w 8-ce). 17) *Prolegomènes du messianisme ou le destin de la France, de l'Allemagne et de la Russie* (tamże, 1843, w 8-ce). 18) *Adresse aux nations Slaves sur les destinées du monde* (tamże, 1847, w 4-ce). 19) *Adresse aux nations civilisées sur le sinistre desordre révolutionaire* (tamże, 1848, w 4-ce). 20) *Cent pages decisives* (tamże, 1849, w 4-ce). 21) *Epitre à Sa Majeste l'Empereur de Russie pour completer les cent pages* (Metz, 1851, w 4-ce). 22) *Philosophie absolue de l'histoire* (tamże, 1852, tomów 2 w 8-ce). Pozostała po nim żona, francuzka, kobieta ukształcona, pielęgnując ze czcią religijną jego pamięć i zasady, jest także autorką kilku dziełek filozoficznych, rozwijających lub broniących zasad i opinij swego męża, pomiędzy któremi najcelniejsze nosi tytuł: *Traité de metafisique* (Paryż, 1836, w 8-ce). Pojęcia Wrońskiego znalazły także gorliwego krzewiciela w Tomaszu Bukatym, który wydał dziełko pod tytułem: *Hoene Wroński i jego udział w rozwinięciu ostatecznem wiedzy ludzkiej* (tamże, 1844, w 8-ce). Zresztą o życiu i pracach Wrońskiego pisali: Trentowski w *Roku*, czasopiśmie na rok 1844, Libelt w 8 tomie *Filozofija i Krytyka*, str. 196—225; z cudzoziemców zaś nieprzychylnie i obszernie Erdan w drugim tomie *La France mistique* str. 389 —443. *F. M. S.*

Wrotnowski (Felix), współczesny autor i tłomacz, urodzony na Litwie, nauki pobierał na uniwersytecie wileńskim; od r. 1826 należał do redakcyi *Dziennika wileńskiego*, do którego tłomaczył wiele artykułów z niemieckiego, francuzkiego i rossyjskiego języka. Po r. 1830 przeniósł się do Francyi i osiadł w Paryżu gdzie wydawał rozmaite dzieła historyczne a w latach 1840 i 1842 był redaktorem Dziennika tamże wychodzącego. Prace jego drukowane osobne są: 1) *Szpieg*, romans Koopera z angielskiego (Wilno, r. 1829 4 tomy, w 8-ce). 2) *Upominek dla dzieci litewskich* (Wilno, r. 1829, 3 t., w 8-ce z rycinami). 3) *Ostatni Mohikan* powieść Koopera z angiels. (Wilno, r. 1830, 4 tomy, w 8-ce). 4) *Zbiór pamiętników* (Paryż, r. 1833—38,

3 tomy). 5) *Kurs literatury sławiańskiej* Mickiewicza, przekład z francuzkiego (tamże, r. 1841—44, 4 tomy) przedrukowany kilkakrotnie przy dziełach tego poety. 6) *Esquisse sur la religion payenne sur les traditions populaires et et sur les anciens usages des Lituaniens* (tamże r. 1843). 7) *Atlas de l'ancienne Pologne pour servir à l'etude de la Géographie naturelle des pays, par A. H. Dufour et F. Wrotnowski* (tamże, r. 1850). Do tego tekst objaśniający składa się z 12 wielkiego rozmiaru kart, przedstawiających dawną Polskę, pod względem hydrograficznym, geologicznym, fizycznym, historycznym i religijnym. Praca dokonana z niezwykłą ścisłością, a mappy początkowe wyobrażające góry, doliny, kopalnie, urodzajność ziemi są zupełną w literaturze geograficznej polskiej nowością. *F. M. S.*

Wrotycz (*Tanacetum vulgare* Lin.), jestto ziele w całej niemal Europie pospolite, rosnące u nas po miejscach wilgotnych, nad brzegami rzek, strumieni i rowów i używane jako lek przeciw robakom wnętrznym. Poznać go można po liściach pierzasto-dzielnych i po licznych kwiatkach żółtych, guziczkowatych (raczej koszyczkowatych, bo to rodzina złożonych: *Compositae*), woni właściwej, przenikliwej, kamforowatej, a smaku ostro-korzenno-gorzkiego, podobnie jak i liście. Kwiaty ukazują się od Lipca do końca Września a samo ziele dorasta 2—4 stóp na wysokość. Zapach korzenno-przenikliwy całej tej rośliny, pochodzi od olejku lotnego, jaki się w niej w dość znacznej ilości znajduje, a który jest przeciwny robakom we wnętrzu u ludzi i zwierząt przebywających, przez co dobre jest do ich wypędzenia. W tym celu głównie i w innych także, było używane ziele, kwiaty i nasiona wrotycza (*herba, flores et semina Tanaceti*), te ostatnie czasem pod nazwą nasion cytwarowych średnich (*semina Cinnae media*), w chorobie zwanej czerwiwością czyli przeciw robakom, zwłaszcza u dzieci, jako też w osłabionem trawieniu i ztąd wynikłych dolegliwościach, w febrach, w różnych kurczowych niemocach, w dnie (artrytyzmie) i wstrzymanych czynnościach miesięcznych. Dziś jeszcze w weterynaryi czyli w sztuce leczenia zwierząt, wrotycz ważną gra rolę. szczególniej dla owiec, jako zapobiegający, a razem jako leczący motylice i inne robaki wnętrzne. Wrotycz trafiająca się u nas niekiedy po ogrodach, z liśćmi nieco większemi i kędzierzawemi, jest tylko odmianą (*Tanacetum vulgare* L. var *crispum*) zwyczajnej wrotyczy, przeto może być również jako lek używana. *F. Be..*

Wróżbiarstwo, nazywa się przepowiadanie czyli obwieszczanie za pomocą nadnaturalnego natchnienia przewidzianych okoliczności, wypadków, zdarzeń, sprawdzić się mających w przyszłości, rzadko do obecnego czasu lub do przeszłości się odnoszących. Chęć poznania rzeczy tajemniczych, mianowicie wypadków zasłoną przyszłości pokrytych, oraz użycia na własną korzyść nabytej świadomości, w połączeniu z przekonaniem o niedoniosłości środków zwyczajnych, we wszystkich wiekach i u wszystkich narodów wywołała wróżbiarstwo i silnie przeciw dowodom i usiłowaniom zdrowego rozsądku popierała. Wróżbiarstwo w najrozmaitszych odmianach zawsze i wszędzie tam najbujniej się krzewi, gdzie pojęcia religijne, nauki, moralność, albo na bardzo nizkim znajdują się stopniu rozwoju, albo też wśród gwałtownego rozprzężenia szybko się do upadku chylą; przeciwnie najmniej się upowszechnia, gdzie do czystych i wzniosłych wyobrażeń religijnych łączy się szlachetne uczucie moralności i wolna od przesądów oświata przeważa. Z ludów wschodnich od najdawniejszych czasów najwięcej upodobania i skłonności do wróżbiarstwa mieli Persowie (Magowie), Chaldejczykowie i Egipcyjanie; li-

czne w osadzie tym nabyte przez nich doświadczenia, wydoskonalone sposoby jej sztuki z czasem przeniosły się do Europy. Hebrajczykom wzniosły, ku moralnym celom rodzaj wróżbiarstwa był tylko dozwolonym, to jest proroctwo; chociaż znajdowali się w kraju i innych dążności wróżbiarcze, jak świadczy znane podanie o wróżce z Endor, przez Saula badanej. U Greków wróżbiarstwo *Mantike* zwane, w ścisłem było z religiją i życiem politycznem połączeniu; dla tego też długo nadaremnemi były wysilenia filozofów przeciw niemu występujących. Jak ofiary i uroczystości miały wpływać na gniew lub na względy bogów, tak zadaniem Mantyki było zbadanie ich rady i woli celem zastósowania do nich ludzkich czynności. Stanowcze i bezpośrednie wyrażenia woli bóstwa według wiary Greków objawiały wyrocznie w pewnych istniejące miejscowościach, częstokroć przez władzę państw zapytywane; odpowiedzi głosili kapłanie *Manteis*, którym dziedziczny często w rodzinie dar wieszczy jako szczególna bogów łaska był udzielony; do nich należały także Sybille. Nadto usiłowano otrzymać wyrocznie przez pytania umarłym zadawane (Nekromancyja), a także sądzono możliwem odgadywanie ze snów woli bogów i tajemnic przyszłości. Wykładanie snów atoli w późniejszym dopiero czasie ze wschodnich krajów do Grecyi się przeniosło i krzewiło, a z zabytków piśmiennych przedmiotu tego dotyczących utrzymał się sennik Artemidora. Mniej bezpośrednio przemawiali bogowie przez rozliczne bądź przypadkowe, bądź rozmyślnie poszukiwane znaki, które przez objaśnienia dopiero zrozumiane być mogły. Tu należą znaki w ruchach i usposobieniu na ofiarę przeznaczonego zwierzęcia, szczególnie zaś w jego wnętrznościach dostrzegane, jako też rozmaite kształty przez płomienie ognia ofiarnego przybierane; nadto zjawiska na niebie, lot i śpiew ptaków, dosłyszane głosy lub wyrazy i liczne inne przedmioty w jakich przesądy czerpią zwykle skazówki. Więcej jeszcze upowszechnionem i w życie polityczne wkorzenionem było wróżbiarstwo u Rzymian, mianowicie pośrednicze, opierające się na objaśnieniu danych lub poszukiwanych znaków: przeciwnie wróżbiarstwo bezpośrednie za pomocą wyroczni i świadomych przyszłości wieszczów (vates) mało było u nich uprawiane. Wielka ilość zjawisk przypadkowych, widocznych (prodigium, ostentum, monstrum) lub słyszanych (omen, w ściślejszym znaczeniu) zwiastowała różne przepowiednie; wykładanie zaś zjawisk niebieskich, szczególniej błyskawic, jako też lotu i głosu ptaków, przez korporacyję Augurów na pewien rodzaj naukowego przetworzone systemu, niepospolity wpływ wywierało na przedsięwzięcia publiczne i na prywatne zamiary lub czynności. Obok tego etruska początkowo sztuka przenikającego oglądania ofiar, przez *Haruspices* pielęgnowana, była w państwie rzymskiem uznaną, a także księgi sybillińskie i rozstrzygnięcie przez losy (sortes) wielką miały powagę. Wreszcie w ostatnich czasach rzeczpospolitej i pod panowaniem cesarzów wprowadzone ostały różne obce, po większej części wschodnie czarodziejskie sztuki wróżenia, między temi mianowicie Astrologija. U Germanów wróżbiarstwo od najdawniejszych czasów w wysokiem poważaniu, odnosiło się do spraw publicznych i domowych, przez kapłanów głowę rodziny, a także i przez kobiety. Używano przytem losów, zwłaszcza kawałków drzewa znakami runicznemi nacechowanych. Porównaj Homeyer *Ueber das germanische Loosen* (Berlin, r. 1854). Wróżono także z parskania i rżenia koni utrzymywanych kosztem publicznym w poświęconych gajach, ze śpiewu i lotu ptaków, ze szmeru strumieni i t. p. Mnóstwo zdarzeń i okoliczności uważano za przepowiednie, osobliwie spotkanie istoty dobroczynnej lub szkodliwej

z rana, lub przy rozpoczęciu jakiegoś przedsięwzięcia. Chrześcijański Kościół w Wiekach Średnich nie wszystkie zdołał wytępić staro-germańskiego wróżbiarstwa rodzaje; między innemi tak zwane sądy boże (Ordalia) długo były tolerowane. Używano prócz tego sposobu wróżby przez rozłożenie na los stronnic Pisma Świętego (sortes sanctorum), a zdanie lub wiersz w oczy wpadający miał o skutku przedsięwziętej przepowiadać sprawy. W XV i XVI wieku rozliczne wróżenia sposoby częścią od Rzymian, częścią od Arabów pochodzące niezmiernie się zagęściły, jako to: Astrologija, Chiromancyja, Geomancyja, Rabdomacyja, wykładanie snów i t. p.; a namiętna dążność do czarodziejskich umiejętności, nieumiarkowana ciekawość rzeczy nadprzyrodzonych w podaniu o Fauście, jest poetycznie odtworzona. Przy ciągłym postępie oświaty religijnej i naukowej, z czasem sztuki te częścią zupełnie zostały zaniedbane, częścią jako zabobony wyszydzone i pogardzane, ukrywając się przed światłem prawdy pod różnemi istnieją jeszcze postaciami, jako to: wróżenie cyganów, kładzenie kart, sztuka punktowania, lanie ołowiu i t. d. W nowszych czasach nadzwyczajne sprawiły wrażenie objawienia somnambulizmu, które jednakże już wziętośc straciły. Wirowanie stołów i kołatanie duchów przed kilkunastu laty, krótko trwałą tylko rozrywkę tworzyły. Od wróżb pogańskiego pochodzenie różnią się bardzo przepowiednie (vaticinia) czyli proroctwa Pisma Świętego. Do ostatnich należą przepowiednie Messiańskie (ob. *Messiasz*) przez proroków Starego Testamentu obwieszczone, nietylko czas panowania Chrześcijaństwa w ogóle, ale nadto okoliczności z życia Jezusa Chrystusa i jego losy zwiastujące, a dla niezaprzeczonej ich zgodności z faktami w Nowym Testamencie opowiadanemi, wysoko przez Chrześcijan cenione. Chrystus sam kilka obwieścił proroctw, które się spełniły. Są one bądź natury politycznej, jako to dotyczące upadku Jerozolimy, bądź oparte są na dokładnem przenikliwem zbadaniu usposobienia otaczających go osób, jak np. przepowiednia o zaparciu się Piotra. Pierwsi nauczyciele Chrześcijaństwa także mieli być darem proroctwa uposażeni; na to jednakże nie ma dokładnych, niewątpliwych dowodów. Co do znaczenia i pojęcia proroczej osnowy *Objawienia św. Jana*, dotąd ogólne porozumienie w objaśnieniu utworu tego nie nastąpiło.

Wróżba, ob. *Wróżbiarstwo.*

Wróżba, Wróżek, wyraz używany w znaczeniu dwoistem i raz oznacza osobę przepowiadającą przyszłość z wróżb (ob. *Wróżbiarstwo*), raz znów bywa jednoznaczny z wyrazem *Czarodziejka*, *Rusałka*, francuzkie *fée.*

Wrzeciono, narzędzie powszechnie znane, drewniane, używane w przędzeniu ręcznem. Ma ono postać dwóch ostrokręgów złączonych z sobą podstawami. Wrzeciono wprawione w ruch obrotowy przez prządkę palcami prawej ręki sprawia skręcanie się na nitkę włókien stosownie wydobywanych z kądzieli drugą ręką. Na wrzeciono też nawija się nić tym sposobem utworzona. Podobnież wrzeciona działają w przędzeniu mechanicznem.

Wrzecznik albo *Wodnica* (*Potamogeton* Lin.), jestto nazwa pewnego rodzaju roślin wodnych, jawnokwiatowych, które chociaż zupełnie w wodzie zawsze przebywają i tam żyją, kwiaty ich jednak kłosowate w czasie swego rozwoju wynurzają się z wody, i na jej powierzchni sterczą. Wrzeczników jest bardzo wiele gatunków, bo w samej florze polskiej 18 narachować ich można, a tak niekiedy obficie i gęsto stawy i jeziora zaścielają, że po takich wodach nawet pływać trudno. Gatunkiem najpospolitszym między wrzecznikami czyli wodnicami jest *Potamogeton natans* Lin., którego liście nie są

zanurzone, ale pływają po wodzie, a cała powierzchowność tej rośliny, mimo swej przyrody wodnej, wielce się zbliża do rdestu (ob.), i ztąd lud nasz zowie ją *rdestem wodnym*, używając go niekiedy jako lek na wrzody lub przeciw wymiotom zwłaszcza krwawym. *Potamogeton lucens* Lin., *P. rufescens* Schrad., *P. perfoliatus* Lin. i kilka innych, należą nawet do dość ozdobnych roślin, z przyczyny swych przeświecających liści. Inne wązkolistne, jak np. *P. angustifolius* Link, *P. pectinatus* Lin., lub *P. compressus* Lin., wyglądają jak trawa w wodzie pływająca. *Potamogeton* zaś *fluitans* Lin. i *F. praelongus* Wulf., trafijące się w rzece Przemszy, oddzielającej obwód Krakowski od powiatu Olkuskiego, należą do bardzo rzadkich gatunków. W ogóle rośliny te, chociaż nie mają żadnego bliskiego użytku (chyba na nawóz zielony), mimo tego potrzeba je uważać za potrzebne w stawach i jeziorach, do ochrony ikry rybiej i samych ryb, zwlaszcza młodych. W układzie roślin przyrodzonym, tworzą osobne skupienie czyli rodzinę zwaną *Potameae*, do której lepszego zbadania, nie mało się przyczynił nasz rodak Górski (ob.) Stanisław. Nakoniec godnem jest tu wspomnienia tak zwana kratnica czyli Uwirandra (*Ouvirandra fenestralis*), roślina madagaskarska, do Potamogetonów należąca, którą teraz po wodozbioraah w cieplarniach często wraz z wiktoryją i nymfeami umyślnie hodują, a to dla tego szczegółu, że podłużne liście tej rośliny składają same tylko delikatne nerwy, bez miąższu, nadzwyczaj subtelną siateczkę zieloną przedstawiające, przez co kiedy się poruszy wodę w której uwirandra przebywa, przedstawia nader zajmujące mienienie się i falowanie swemi liśćmi. *F. Be..*

Wrzesień, nazwisko miesiąca, który u Egipcyjan zwał się *paofi*, u greków zaś *predromion*. Jedno i drugie nazwisko było allegoryją zatrzymania się słońca w tej porze roku, to jest rozumiano pod niemi porównanie jesienne dnia z nocą. Miesiąc ten u Egipcyjan był drugim, w kalendarzu zaś Ateńczyków trzecim w roku. Romulus w swoim kalendarzu uczynił ten miesiąc siódmym w roku i nazwał go dla tego *September*, co utrzymał i Julijusz Cezar po wprowadzeniu poprawki. Miesiąc ten obecnie jest dziewiątym; pomimo to jednak, prawie u wszystkich narodów europejskich ma nazwiska uformowane z łacińskiego: september. Nazwisko polskie września pochodzi od wrzosu, który w tym miesiącu zakwita.

Wrzesiński powiat, w wielkiem księztwie Poznańskiem położony, graniczy na północ z powiatem Gnieźnieńskim; na wschód z b. powiatem Konińskim gubernii Warszawskiej, na południe z pow. Pleszewskim, na zachód z pow. Srzodzkim. Kraj powiatu Wrzesińskiego jest równy, wyjąwszy małe wzgórza około Miłosławia i Żernik. Głównym sposobem zarobkowaniem mieszkańców jest rolnictwo i chów bydła, tudzież gorzelnictwo, młynarstwo i fabrykacyje oleju. Podług statystycznych wiadomości w r. **1837** zebranych, powiat ten należał do **11** najzamożniejszych w dobytek powiatów i w ich rzędzie zajmował drugie miejsce. Ma obszerności mil kw. geograf. **12,62** czyli włók miary polskiej **4,124**. Ludność powiatu Wrzesińskiego w r. **1839** wynosiła **33,014** głów; stosunkowo na **1** kw. milę geograf. **2,616**; ludność katolicka **27,997**, protestancka **2,563**, żydowska **2,455**. Ludność polska głów **27,966**, obca **2,583**, żydowska **2,455**. Mówiących tylko językiem polskim **28,795**, niemieckim **296**, obu językami **5,923**. Powiat ten liczy parafij katolickich **25**, w dyjecezyi poznańskiej **15**, w dyjecezyi gnieźnieńskiej **6**; protestanckich **1**. Do katolickich należą kościoły *parafijalne* w miastach Miłosławiu, Żerkowie; we wsiach: Bardo, Biechowo, Bieganowo, Czeszewo, Gozdowo, Grabowo, Ka-

czanowo, Kołaczkowo, Sokolniki Wszemborz, Brzostków, Pogorzelica, Zieleniec; *filijalne* we wsiach: Mikuszewo, Nowa wieś, Gorazdowo, Lgów, Biezdziadów; w dyjecezyi gnieźnieńskiej w Wrześni, Skarboszewie, Stawie, Strzałkowie, Szemborowie, Kretkowie; do protestanckich kościół parafijalny w Wrześni i filijalny w Miłosławiu. Żydzi mają w powiecie synagog 3, w Wrześni, Miłosławiu, Żerkowie. Rzek większych w powiecie jest 2, to jest Warta i Prosna; mniejszych 4: Lutynia, Września, Szywra i Struga. Jezior małych i stawów dziewięć. Las tylko jest jeden Miłosławski. Dobra rządowe w powiecie należą do jednego amtu ekonomiczno-poborowego (*Rent-Amt.*), to jest do Gozdowa. Powiat Wrzesiński ma kommunikacyję główną wodną przez rzekę Wartę, żeglowną na większe odrzańskie statki; lądową w jednym trakcie większym poznańsko-warszawskim idącym na Kostrzyn, Wrześnię, Słupcę. Traktów mniejszych liczy się 10. Stacyj poczty konnej jest 4 w powiecie: we Wrześni, Miłosławiu, Strzałkowie i Żerkowie; poczta listowa 1 w Pogorzelicy. Największa część dzisiejszego powiatu Wrzesińskiego należała do dawnego województwa Kaliskiego z miastami Miłosław i Żerków w obszerności mil kw. geograf. 11,30. Część mała z miastem Września należała do województwa Gnieźnieńskiego w obszerności mil kw. 1,21. Cząstka ze wsią Zberki należała do województwa Poznańskiego w obszerności mili kw. 0,3. Powiat Wrzesiński ma 3 wyżej wymienione miasta, majętności 51, wsi większych 104, wsi i osad mniejszych 84, w ogóle wsi i osad 188.

Września, rzeka w wielkiem księztwie Poznańskiem, wypływa z błot pod kolonią Mnichów w powiecie Gnieźnieńskim położonych; idąc ku południowi oblewa wieś Pawłowo, miasto Czerniejewo, wieś Noskowo, przy której przyjmuje strumień bezimienny od Gębarzewa i Golimowa płynący. Za tą wsią wbiega do powiatu Wrzesińskiego, przechodzi las opieszyński, oblewa wieś Psary, miasto Września, zrasza wsie Bierzgliwek, Nadarzyce, Gozdowo, Bieganowo, Sokolniki. Pod wsią Szamarzewo wpływa w granice królestwa Polskiego do okręgu Pyzdrskiego, a o pół mili od tej wsi wpada do Warty. W ogólności przyjmuje tylko strumień jeden. Długość tej rzeki wynosi mil 8 $^1/_2$. *C. B.*

Września (po niemiecku *Wreschen*), dawniej w województwie Gnieźnieńskiem, obecnie w wielkiem księztwie Poznańskiem powiecie Wrzesińskim, nad tejże samej nazwy rzeką położone, główne powiatu miasto, zostające w prywatnem posiadaniu Stanisława Ponińskiego. Ma kościół katolicki, protestancki i synagogę. Ludność ogólna wynosząca 2,232 głów, mieści się w 238 domach. Mieszkańcy trudnią się gospodarstwem. Września jest miejscem urzędowania powiatowego landrata i sądu ziemsko-miejskiego; otrzymała ordynacyją 1 Października 1841 r. i 4 jarmarki w roku kramne i na bydło. Stacyja pocztowa. Odległe od Poznania mil 6.

Września, ob. *Tamaryszek.*

Wrześnianin (Bartłomiej z Wrześni), poeta łacińsko-polski, professor akademii krakowskiej, senior bursy filozofów w pierwszych latach XVII wieku. pod koniec życia osiadł w Lubelskiem i był wskrzesicielem po Pszonce (ob.) rzeczypospolitej Babińskiej, której powstanie, prawa i zalety wierszem łacińskim opisał. Oprócz wielu wierszy pochwalnych polskich i łacińskich na cześć znakomitych osób pisanych, a osobno drukowanych, wydał w pięknych łacińskich wierszach żywot Piotra Tylickiego biskupakrakowowskiego pod tytułem: *Suspiria in funere P. Tylicki* (Kraków, 1616, w 4-e), oraz histo

ryję rodziny i zasług Pszonków, pod tytułem: *Icopeja nuptialis Nicol. Stradomski ducens axorem Catharınam filiam Jacobi Pszonka a Babina* (tamże, 1617, w 4-ce), w którem jest historyja wyżej wspomnionej rzeczypospolitej. *F. M. S.*

Wrześniowski (Wincenty), urodził się r. 1800 w Koprzywnicy w dzisiejszej gubernii Radomskiej; nauki pobierał w Sandomierzu, następnie w Krakowie, gdzie też rozpoczął studyja uniwersyteckie, które ukończył w uniwersytecie warszawskim, i tu otrzymał stopień magistra filozofii. Wysłany kosztem rządu za granicę dla przygotowania się do zajęcia katedry geodezyi w instytucie politechnicznym warszawskim, zwiedził Angliję, Francyję i Niemcy; najdłużej zaś przebywał w Paryżu, gdzie pod znakomitszymi owego czasu professorami doskanalił się w obranym zawodzie. Po r. 1831 wróciwszy do kraju, nieznalazłszy pola do obrócenia nabytych wiadomości na pożytek młodzieży, przyjął obowiązki prywatne, w r. zaś 1834 został nauczycielem matematyki w gimnazyjum radomskiem, a w r. 1840 przeniesiony na nauczyciela miernictwa i matematyki w gimnazyjum realnem w Warszawie, pozostał na tem stanowisku aż do zamknięcia tego zakładu w r. 1862, w którym też i życie zakończył. Oprócz artykułów w różnych pismach i niniejszej encyklopedyi zamieszczonych, ogłosił drukiem: *Miernictwo niższe* (Warszawa, 1841); *Arytmetyka* (tamże, 1851); *Zasady algebry Mayer'a i Choquet'a*, przekład z francuzkiego (tamże, 1845). — **Wrześniowski** (August), syn poprzedzającego, ur. 1837 r. w Radomiu, nauki początkowe pobierał w Warszawie, uniwersyteckie w Petersburgu; w r. 1862 został prosektorem anatomii porównawczej w szkole głównej warszawskiej, a w r. 1864 wykładającym tę naukę i zoologiję w tejże szkole. Oprócz rozprawy o wymoczkach, po której bronieniu publicznem otrzymał od szkoły głównej warszawskiej stopień doktora filozofii, jest współpracownikiem niniejszej Encyklopedyi i zamieścił artykuły w różnych pismach czasowych.

Wrzeszcz (Antoni Dominik), doktor teologii, kaznodzieja sławny i historyk zakonu dominikańskiego. Urodził się w r. 1675 i w klasztorze warszawskim wstąpił do zakonu. Po zwiedzeniu zagranicznych krajów, a osobliwie Hiszpanii, nauki nabytej użył dla dobra zgromadzenia, był mówcą kaznodziejskim znakomitym, używając w kraju wielkiej wziętości. Przeorem po kilkakroć obierany po rozmaitych klasztorach, ze znajomości starożytnych i nowszych języków, miał wstęp do dworu i najznakomitszych domów w Polsce. Umarł w Warszawie 1736 r. Zostawił tłomaczenie z języka hiszpańskiego na polski, Dziejów zakonu kaznodziejskiego i chciał wydać na widok publiczny, ale już mając kończyć tom ostatni, śmierć go zaskoczyła. Dzieło w oryginale nosi tytuł: *De la historia general de Santo Domingo y de sa Orden Predicadores* (Valladolid, 1615, folio, t. 8). Rękopism tego przekładu polszczyzną czystą i ozdobną dokonany, znajdował się niegdyś w biblijotece dominikanów w Warszawie. *F. M. S.*

Wrzód (*ulcus*), stanowi każde naruszenie ciągłości tkanki, wydzielające pewien płyn surowiczy, ropny lub posokowaty i nie zabliźniające się z przyczyny pewnych miejscowych lub ogólnych wpływów. Wrzody powstają dobrowolnie bez widocznych przyczyn lub pod wpływem jakiegokolwiek zewnętrznego działania. W pierwszym razie występują zaburzenia w odżywieniu tkanek, w dalszym rozwoju których następuje rozmiękczenie i rozpad drobinowy. Zniszczenie to powoli szerzy się z głębi ku powierzchni i w ostatku wydostaje się na zewnątrz. W drugim zaś razie uszkodzenia

całości tkanek, pod wpływem ogólnej choroby jak szkorbutu, lub miejscowych szkodliwych wpływów, jak np. obecności obcego ciała w ranie, ciągłego zanieczyszczania ran materyjami ostremi, drażniącemi, jak moczem, nie zabliźniają się i przechodzą w owrzodzenia. Wrzody występują na wszystkich częściach ciała tak prawidłowych jak i chorobliwie zmienionych z wyjątkiem włosów, paznokci i naskórka; nawet tkanki naczyń nie posiadające, jak chrząstki i rogówka, mogą być siedliskiem owrzodzeń. Jak tylko przyczyny wrzodu zostają usunięte, wrzód się zabliźnia, dno jego wtedy pokrywa się trwałemi brodawkami, wydzielającemi prawidłową ropę i tak samo jak przy gojeniu się ran, zabliźnianie postępuje od brzegów i dna ku środkowi, tojest od głębi ku powierzchni, wrzód zmniejsza się ciągle i w końcu pokrywa się naskórkiem. Lecz dopóki przyczyny, które sprowadziły wrzód, trwają, wrzód pozostaje albo ciągle bez zmiany, lub też zniszczenie tkanek szerzy się we wszystkich kierunkach, wrzód powiększa się szybko, stanowiąc tak zwany *wrzód żrący* (*Ulcus phagaedenicum*). Gdy zaś zniszczenie jest tak szybkiem, że następuje nietylko rozpad drobinowy, ale widoczny na wielkiej przestrzeni, mamy wtedy *zgorzel* (*Ulcus gangraenosum*). Sposób rozpadania się tkanki wpływa wiele na formę wrzodu, gdy rozpad mianowicie postępuje powoli i jednostajnie tak w głębi, jak i na powierzchni, wtedy zarówno rozszerzają się dno i brzegi wrzodu i w tym razie wrzód nieznacznie zlewa się z tkanką otaczającą, przeciwnie gdy rozpad więcej postępuje w głąb jak na powierzchni, brzegi zostają podminowane, wrzód ma formę *zatokową* (*Ulcus sinuosum*), gdy zaś owrzodzenie sięga w głąb w postaci kanału, stanowi *wrzód przetokowy* (*Ulcus fistulosum*). Zewnętrzna postać wrzodu może być bardzo różnorodną, juźto może być okrągły, owalny, nerkowaty, regularny, powyzębiany. Co do wielkości, bywają tak małe jak punkcik, np. zdarzające się na rogówce, lub znów wielkie, pokrywające całą goleń. Brzegi wrzodów bywają twarde, niepodatne, po nad dno sterczące (*Ulcus callosum*), to znów ze dna bujają miękkie, gąbczaste brodawki, w kształcie grzyba wystające nad powierzchnią (*Ulcus fungosum*). Z powierzchni wrzodu sączy się albo wodnisty płyn, albo ropa pokrywająca go w postaci płatków, lub zasychająca w strupki, lub może być posoka. Najważniejszą zaś jest własność wydzielin pewnych wrzodów *zaszczepialności*, tojest że będąc przeniesioną na skórę, wywołuje na niej zapalenie, w tem miejscu powstaje pęcherzyk, dający początek wrzodowi, mającemu też same charaktery, jak i ów z którego zebraną była wydzielina. Wszystkie wrzody są albo miejscowe (*Ulcera idiopatica*), lub powstają w skutek ogólnego cierpienia całego ustroju, są zatem symptomatyczne (*Ulcera symptomatica*). Podział ten wprawdzie odnosi się tylko do powstania wrzodów. Wszelki bowiem wrzód symptomatyczny, jak tylko ogólne cierpienie zostanie usuniętem, zostaje idiopatycznym. Do miejscowych należą wszystkie powstałe w skutek chorób skóry, drapania jej z powodu swędzenia, odpadnięcia strupków, takowe nic mają w sobie nic charakterystycznego. W innych razach powstają wrzody z chorób żył, przeważnie na dolnych kończynach: *wrzody ociekłinowe* (*Ulcera varicosa*), gdy z jakiejkolwiek przyczyny, odpływ krwi z większych pni żylnych zostaje utrudnionym, gałązki początkowe żył rozszerzają się i przy takiem zwolnieniu krwiobiegu, następuje przesiąk do otaczających tkanek, z początku jest on wodnistym, *oedema*, następnie staje się włóknikowym. Członek przybiera barwę ciemniejszą, obrzmiewa. Wcześniej lub później przyłącza się zapalenie, rozpad tkanki źle odżywianej, je-

dnem słowem wrzód czerwonawy, lub siny, wodnistą ropą pokryty. Pod względem formy, wielkości, koloru, przedstawiają one tysiączne odmiany, jedną cechę mają tylko wspólną, zawsze daje się wyczuć większe gałązki żylne, jako elastyczne paciorkowate sznurki. Choroby kości, okostnej, gruczołów limfatycznych dają początek wrzodom, które powstają z otwierających się ropni, a które trwają dopóty, dopóki trwa chorobliwe ognisko w głębi, te ostatnie stanowią przejście od miejscowych do symptomatycznych; gdyż zwykle, jakkolwiek pozorny początek może być traumatyczny, spoczywają na podstawie syfilitycznej i t. p. W celu uleczenia wrzodu, przedewszystkiem należy wyszukać i oddalić przyczynę wywołującą i podtrzymującą wrzodzenie, ciała obce, martwaki podtrzymujące ropienie należy oddalić, ochronić miejsca zranione od paznokci, tarcia przez ubranie, utrudniony odpływ krwi ułatwić przez poziome ułożenie członka, utrzymać należytą czystość z apomocą obmywań, kąpieli, wtedy zwykle dno pokrywa się brodawkami wśrzód się zabliźnia. Czasami jednak zabliźnieniu stoi na przeszkodzie zapalenie, zgorzel lub wiotkość (*atonia*), albo nakoniec niestosunek między dnem a brzegami wrzodu. Objawy zapalenia ustępują najlepiej przy środkach łagodzących mineralnych lub roślinnych, woda ołowiowa z rumiankiem lub opijum jest najskuteczniejszą. Przy zgorzeli używa się środków anti-septycznych. Wielkość ustępuje pod działaniem kataplazmów i środków podniecających jak: cynku, miedzi, a najlepiej saletranu srebra. Obok podobnego miejscowego działania zalecają się częste kąpiele mydlane lub z potażu. Gdy mimo to wszystko charakter wrzodu nie poprawia się, należy uciec się do żelaza rozpalonego. Zły stosunek między dnem i brzegami wrzodu zależy, albo na zbytniem bujaniu pierwszego, lub na twardości i podminowaniu ostatnich. W pierwszym razie środki żrące; w ostatnim nacisk, są najwłaściwszemi. Przy wrzodach ocieklinowych po zabliźnieniu należy długi czas jeszcze stosować nacisk, by ile możności ułatwić odpływ krwi, i przezto zapobiedz powrotowi choroby. Do wrzodów *symptomatycznych dyskratycznych*, należą *wrzody rakowate* (*Ulcera carcinomatosa*), są to owrzodzenia powstałe z rozpadu nowotworów złośliwych, owrzodzenia te szerzą się po tych samych i przyległych tkankach, nie dając się wstrzymać żadną z nich, tak ze skóry przechodzą na tkankę łączną, mięśnie, kości, niszcząc takowe. W przebiegu swym niczem nie dającym się wstrzymać, sprowadzają w końcu śmierć, albo w skutek rakowatego przerodzenia ważnych organów lub z wycieńczenia. Wydzielina rakowatego wrzodu jest posokowatym śmierdzącym płynem, zmięszanym ze szczątkami tkanek. Postać, stosownie do rodzaju raka jest różną, albo w postaci kalafijorowatej narośli, lub wrzodu o brzegach twardych. Jedyną pomocą jest prędkie wyłuszczenie z całym nowotworem, lub zniszczenie środkami żrącemi albo żelazem. *Wrzody skrofuliczne* (*Ulc. scrophulosa*), występują na skórze, błonach śluzowych, w gruczołach i kościach, na skórze i błonach śluzowych powstają z pęcherzyków, po pęknięciu których powstają owrzodzenia płytkie, trudno się zabliźniające. W kościach i gruczołach powstają ogniska zapalne, dające początek ropniom, które po otwarciu się na zewnątrz przechodzą w owrzodzenia, szyja szczególniej jest ulubionem dla nich umiejscowieniem. Wrzody takowe mają zwykle blade gładkie dno, brzegi powyżębiane nieregularne fijoletowo zabarwione, podminowane, wydzielina wodnista, z cząstkami serowatemi. Wszystkie są one bardzo uporczywe i pozostawiają mocno ściągnięte, oszpecające blizny. Jedynie tylko leczenie wadliwej konstytucyi może przy-

nieść pewną korzyść. Podobnych chorych należy dobrze żywić, powinni przebywać w suchem i czystem powietrzu, z leków winni używać żelazo, jod, tran; ze źródeł mineralnych Ciechocinek, Busk, Solec, Swoszowice, działają najprędzej i najskuteczniej. *Wrzody skorbutyczne* (*Ulcera scorbutica*), są objawem miejscowym szkorbutu. Powstają one po zranieniu lub dobrowolnie po otwarciu i sposoczeniu tak częstych w tej chorobie wylewów krwawych w powierzchownych i głębokich tkankach. Wygląd ich jest nieczysty, wzgórkowaty, pokryte są posoką lub skrzepami krwi, brzegi sąnierówne, zębate, obrzmiałe, sine. Leczenie również jak poprzednich jest ogólne przez żywienie chorych świeżem mięsem, jarzynami z familii krzyżowych, jak kapustą, rzodkwią, kwasami roślinnemi i mineralnemi, podaniem leków gorzkich, preparatów żelaza. Wrzody opatrują się środkami aromatycznemi, ściągającemi. Przy poprawie ogólnego stanu, owrzodzenia szybko się zabliźniają. O wrzodach *syfilitycznych* była już mowa (obacz *Szankier* i *Syfilis*). *Dr. J. W.*

Wrzodawiec, ob. *Stulicha*.

Wrzos (*Erica vulgaris* Lin., vel *Calluna vulgaris* Salisb.), jestto roślina powszechnie znana, w całej Europie gromadnie zazwyczaj miejscami rosnąca, która niekiedy nawet wielkie obszary ziemi pokrywa. Grunt suchy, płonny, zwłaszcza piaszczysty i w lasach iglastych, najwięcej sprzyja wrzosom. Lecz rosną one i po miejscach mokrych, torfiastych, przyczyniając się zarówno z mchami torfowemi, do tworzenia się torfu (ob.). Właściwie, jestto bardzo nizka, zawsze zielona, ale mocno gałęzista krzewinka, której gałązki na ziemi leżące i podnoszące się, żółtawo-rdzawe, dorastają najwyżej do 2-ch lub 3-ch stóp i są pokryte gęsto listeczkami drobniutkiemi, niby strzałkowatemi, które dachówkowato 4-ma rzędami gałązki otulają. Kwiatki na wierzchołku gałązek ułożone w dość długi kłos jednostronny, są również bardzo drobne, barwy lilowo-różowej, rzadko białej, postaci dzwoneczkowatej, suchawe i trwałe, czyli nieopadające. Wrzosy kwitną w Sierpniu i Wrześniu, dają pszczołom dużo miodu, tylko że ten miód jest trochę za żółty i syrupowaty. Młode gałązki na wiosnę są dobrą paszą dla owiec, koni i kuropatw, później zas można wrzos, gdzie go jest dużo, na ściołkę używać. W leśnictwie wrzos uważany jest za szkodliwą roślinę, a to z przyczyny, że wszelkie inne młode roślinki, zwłaszcza szlachetniejszych drzew przygłusza, a wyplenić się inaczej nie da, tylko przez wypalenie go ogniem. Na korzeniach wrzosowych trafia się niekiedy ów pożyteczny i sławny niegdyś owadek, czerwiec (ob.) zwany. Prócz wrzosu pospolitego, rosnącego w całej niemal Europie, przeważnie jednak w północnej i środkowej, jest jeszcze kilka gatunków, jak np. *Erica Tetralix* Lin., *E. carnea* Lin. i *E. cinerea* Lin., które się trafiają nie gromadnie ale kępkami lub nawet pojedynczo między wrzosem pospolitym i to tylko w Europie zachodniej. W całej dawnej Polsce wrzosów tych dotąd nie znaleziono, bo też zapewne tam i nie rosną, prócz pospolitego wrzosu, który się bardzo często trafia w miejscowościach jak powyżej powiedziano, zachodząc aż na Karpaty do wysokości kosodrzewu, tojest do wysokości 4,000 stóp nad powierzchnią morza. W Europie południowej, już od okolic północnego Adryjatyku, i całego obszaru pobrzeży morza Śródziemnego, rozpoczyna się panowanie wrzosu drzewkowatego (*Erica arborea* Lin.), którego wielkość usprawiedliwia nazwa, bo rzeczywiście dorasta często aż do 8 i 10 stóp na wysokość, mocno się przytem gałęziąc. Lecz prawdziwą krainą wrzosów, jest przylądek Do-

brej-Nadziei, gdzie się w największej swej potędze rozwijają, tworząc tam niemal lasy wrzosowe i jeszcze w wielkiej swej rozmaitości, bo aż w 200 do 300 gatunkach. Są tam między niemi niektóre do 15 stóp na wysokość dorastające wrzosy, przezco nadają odrębny typ tamecznym krajom i są przytem ich niepośledenią ozdobą, bo kwiatostan wszystkich gatunków wrzosów jest gęsty i jakby nabity i przedstawia najrozmaitsze barwy, od łagodnych jasnych, aż do ciemnych i tak zwanych gorących, zwłaszcza czerwonych. Z tej przyczyny, wrzosy są przedmiotem sztucznej kultury po naszych cieplarniach. I u nas nierzadko widzieć można wielką rozmaitość w hodowanych wrzosach, z których dziś ogrodnicy potworzyli już mnóstwo odmian. Wszystkich wrzosów poznano dotąd około 450 prawdziwych botanicznych gatunków. Ogrodnicy utworzyli ze 200 odmian sztucznych, a około 300 gatunków i odmian hodują zwykle po cieplarniach europejskich. Wszystkie wrzosy rosną u nas najlepiej w doniczkach, w ziemi tak zwanej wrzosowej, na których dno, nasypano na cal piasku grubego. Wymagają cieplarni umiarkowanej, tojest o 4 do 6 stopni ciepła, bardzo częstego ale regularnego polewania i niezbyt mocnego słońca, inaczej bowiem wkrótce usychają i giną. W pokoju, gdzie się trudno kurzu ustrzedz i jest za ciepło, wrzosy po kilku dniach giną. Rozmnażają się z nasion lub przez sadzonki, najlepiej w miesiącu Maju lub Czerwcu. Na lato wrzosy wynoszą się pod gołe niebo, podobnie jak cytryny i pomarańcze i inne tak nazywane rośliny nowoholenderskie lub z przylądka Dobrej Nadziei pochodzące, jak np. wszelkie Diosmy i Melaleuki. Metrosiderozy i Kalotamnusy, Leptotperma i Kallistemony, Banksyje i Kazuaryny, Choryzemy i Epakrysy, Pimelee wiele gatunków Akacyj prawdziwych, Krynów i Kaktusów i t. p. Wrzos pospolity europejski można także hodować umyślnie, bo jest także dosyć ładną krzewiną, ale hodowla ta winna się odbywać w doniczce, a ogrodnicy umieli nawet uczynić go kwiatem pełnym lub białym. Botanicy zrobili z niego osobny rodzaj, nadawszy mu miano naukowe: *Calluna*. Nakoniec wrzosy w układzie roślin przyrodzonym, tworzą osobne skupienie zwane roślinami wrzosowatemi (*Ericaceae*), do których zalicza się także rodzaj borówki (*Vaccinium*), andromedy czyli modrzewnicy (*Andromeda*), rozmarynu leśnego czyli tak zwanego świńskiego bagna (*Ledum*), wreszcie rododendrony (ob.), azalee, epakrysy, kalmije i w. i. *F. Be...*

Wrzosówka, ob. *Ziemia*.

Wschód i zachód ciał niebieskich. Wschodem ciała niebieskiego nazywamy okazanie się jego nad poziomem, zachodem zaś ukrycie się jego podtymże poziomem. Astronomowie odróżniają wschód i zachód *pozorny od prawdziwego*. Wschodem prawdziwym jest chwila, w której środek ciała niebieskiego znajduje się na płaszczyznie poziomu matematycznego; lecz skutkiem refrakcyi astronomicznej gwiazdy dają się widzieć przed tą chwilą, a ztąd pochodzi, że one wydają się jakby były na poziomie, kiedy rzeczywiście jeszcze pod nim są ukryte. Też same uwagi stosują się do zachodu. Chwila wschodu pozornego poprzedza chwilę wschodu prawdziwego; przeciwnie zaś zachód prawdziwy następuje pierwej niż zachód pozorny. Zastanawiając się nad tablicami refrakcyj przekonywamy się, że słońce np. jeszcze na 33 min., znajduje się pod poziomem w tenczas, kiedy krawędź górna tarczy jego przedstawia się naszym oczom. Astronomija podaje łatwe sposoby obliczania godzin wschodu i zachodu jakiegokolwiek ciała niebieskiego na dzień miejsce dane. Zresztą efemerydy corocznie przez obserwatoryja ogłaszane,

i

zawierają w sobie wszystkie elementa potrzebne do takich obliczeń. Zrobimy tylko uwagę o gwiazdach, że pod równikiem wszystkie wschodzą i zachodzą i wydają się, jakby one opisywały koła, których płaszczyzny są prostopadłe do poziomu. Zbliżywszy się do jednego z biegunów, gwiazd przyległych drugiemu biegunowi zupełnie nie widzimy, i mianowicie nie widzimy gwiazd takich, których odległość biegunowa jest mniejsza od szerokości geograficznej miejsca spostrzegania; przeciwnie zaś taki sam pas gwiazd przyległych biegunowi, ku któremu zbliżyliśmy się, zawsze jest widzialny. Dla obserwatora, znajdującego się na biegunie samym, nie ma wschodu ani zachodu gwiazd i gwiazdy na jednej półkuli są ciągle widzialne, na drugiej zaś ciągle niewidzialne. Starożytni autorowie odróżniają jeszcze trzy rodzaje wschodu i zachodu ciał niebieskich. *Wschodem słonecznym* gwiazdy według nich jest chwila, w której gwiazda staje się widzialną, wyszedłszy z pośród promieni słońca, które ją ukrywały; *zachodem słonecznym* jest chwila, w której gwiazda znika pośród promieni słońca. *Wschód i zachód kosmiczny* albo *poranny* następują, gdy gwiazda wschodzi albo zachodzi o wschodzie słońca. *Wschód i zachód akroniczny* albo *wieczorny* mają miejsce, gdy gwiazda wschodzi albo zachodzi o zachodzie słońca. Ponieważ o wschodzie i zachodzie ostatnich trzech rodzajów wspominają głównie poeci, jak: Hezyiod, Wirgilijusz i t. d. przeto nazwane one zostały *poetycznemi*. Wschód i zachód słoneczny służył jednak u Egipcyjan za podstawę dla niektórych obserwacyj.

Wschodni Kościół. Kościół chrześcijański nazywa się Wschodnim od tej części cesarstwa Rzymskiego, którą nazwano Wschodniem, tak jak Zachodnim nazwano Kościół od zachodniego cesarstwa Rzymskiego. Kościół Wschodni różni się od Zachodniego, czyli rzymsko-katolickiego, nie tylko hijerarchiczną samobytnością, ale też i szczególnością niektórych dogmatów i obrzędów, oraz ich dawnością. Kościół wschodni czyli prawosławny jest dzisiaj panującym w ogromnem cesarstwie Rossyjskiem, w nowem królestwie Greckiem czyli Hellenów, w księztwach Serbii, tudzież połączonych księztwach Wołoszczyzny i Mołdawii albo Multan czyli Rumunii. Istnieje także, obok rzymsko-katolickiego w cesarstwie Austryjackiem, gdzie do niego należy większa część ludności słowiańskiej w południowo-wschodnich prowincyjach, jakoto: w Galicyi, Bukowinie, ziemi Siedmiogrodzkiej, w Węgrzech, Kroacyi, Slawonii i Dalmacyi. Niemniej istnieje w prowincyjach Greckich i Słowiańskich, cesarstwa Tureckiego. W cesarstwie Rossyjskiem liczba chrześcijan Kościoła wschodniego czyli prawosławnego wynosi 66 milij. mieszkańców. Wschód był kolebką wiary chrześcijańskiej, zrodzonej w Betlejem i opowiadanej w Jeruzalem. Pierwsze założenie Kościoła, mającego stać się powszechnym, było dziełem samegoż Jezusa Chrystusa, a później jego apostołów pod cieniem Krzyża, wzniesionego na Golgocie. Ztąd według geograficznego położenia, wiara rozszerzyła się najprzód w sąsiednich prowincyjach Azyi, a później już dostała się do Europy i Afryki. Podług istoty nauki chrześcijańskiej, cała massa wiernych składać miała jednego ducha i jedno ciało. Wtedy cały prawie świat zamykał się w granicach cesarstwa Rzymskiego. Pod berłem cesarzów najodleglejsze krainy świata starożytnego od Eufratu do słupów Herkulesowych, składały jednę całość i zostawały z sobą w nieustannych stosunkach. To służyło do utrzymania jedności Kościoła przy powszechnem jego rozszerzeniu się. Ale jednowładztwo Rzymu nie mogło i nie chciało wytępić wszystkich narodowych różnic pomiędzy narodami, zapełniającemi tak ogromną przestrzeń. Przy całem upowszechnieniu

cywilizacyi, świat rzymski rozpadał się na dwie odrębne, różniące się od siebie połowy. Tło cesarstwa było właściwie rzymskie. Tu oprócz italskiej atmosfery Rzymu, należały nie tylko południowo-zachodnie kraje Europy, zaludnione pierwotnie przez Celto-Gallijskie i Celto-Iberyjskie plemiona, ale także północno-zachodnie brzegi Afryki, niegdyś zostające pod panowaniem Kartaginy. Na całej tej massie składającej Zachód świata Rzymskiego, leżał typ cywilizacyi łacińskiej. Kraje które przymknęły od Wschodu już za czasów późniejszych, kiedy narodowość wszechwładnego grodu utraciła cząstkę swojej potęgi, były rzymskiemi tylko z nazwiska. Trzymały się jeszcze własnej cywilizacyi, która od czasu zawojowania Wschodu przez Aleksandra Wielkiego, nosiła ogólną cechę grecką. Takie były, oprócz Grecyi właściwej z jej kolonijami na całym świecie, wielojęzyczny półwysep Azy Mniejszej, semityczny pas Fenicyi, Syryi i Palestyny, nakoniec Egipt w Afryce. Między temi dwiema połowami świata rzymskiego, zachodnio-łacińską i wschodnio-grecką, różnica objawiała się we wszystkich warunkach bytu, we wszystkich życia zjawiskach. Ma się rozumieć musiała wykazać się i na młodem chrześcijaństwie, które wraz z rozszerzeniem się stopniowo rozwijało swoje dogmata i urządzało karność. Rozmaite zwyczaje, według rozmaitości krajów, upowszechniały się w różnych gminach chrześcijańskich, co wszakże przy jednostajności w gruncie wiary, nieuważano za przeciwne jedności Kościoła. W połowie II wieku, koło roku **162** przy zwiedzeniu Rzymu przez Polikarpa, biskupa smyrneńskiego, okazało się, że w Azyi Mniejszej główne święto chrześcijańskie Zmartwychwstanie Zbawiciela odprawiano pospołu z Paschą żydowską, wbrew zwyczajowi istniejącemu w Rzymie. To wszakże nie przeszkodziło Anicetemu, biskupowi rzymskiemu, przyjąć gościa z Azyi Mniejszej jak brata, który zresztą niewahał się święcić wielkiego dnia według ustawy rzymskiej. Później około roku **190**, Wiktor I biskup rzymski, papież, dał tej różnicy większą jeszcze ważność i z gorliwości o jedność Kościoła, zachwiał był braterską zgodę, odłączeniem od niej Azyi Mniejszej. Ale święty Ireneusz, biskup lugduński, uroczyście oświadczył że różność obrzędu nie znosi jedności wiary. Wschód, kolebkę chrześcijaństwa, napełniały Kościoły pochodzące od apostołów, jakoto aleksandryjski od Marka ewangelisty, efezki od Jana ewangelisty, podobnie jak antyocheński i rzymski, od samegoż świętego Piotra. Te kościoły zwały się Apostolskiemi. Kiedy Kościół przeszedłszy przez trzy wieki doświadczenia, odniósł nareszcie tryumf, z woli Konstantyna Wielkiego nowo zbudowany przezeń gród Konstantynopol, został rówiennikiem Rzymu. Powstały dwie stolice, dwa ogniska, około których skupiły się dwa oddzielne cesarstwa, Wschodnie i Zachodnie, na zawsze rozdzielone po ostatecznem jedynowładztwie Teodozyjusza I. Pozostał tylko jeden kościelny związek między wschodem a zachodem; lecz i ten uległ losowi rzymskiego miasta. Pierwszeństwo służyło biskupom głównych miast prowincyj, naprzykład Kartaginy w Afryce północnej, Aleksandryi w Egipcie, Antyochii w Syryi, Cezarei w Poncie, Efezu w Azyi Mniejszej. Lecz rzeczywiście między biskupami przyznawano zupełną równość, i sami presbyterowie, czyli proboszczowie byli uważani za ich spółtowarzyszy i braci. Przy rozszerzeniu się Kościoła i podniesieniu do stopnia panującego, ta równość poddaną została hijerarchicznemu stopniowaniu, koniecznemu warunkowi zewnętrznej organicznej jedności. Stosownie do cywilnego podziału cesarstwa, z parafij powstały dyjecezyje, z dyjecezyj metropolije, z metropolij ekzarchaty i patryjarchaty. Już pierwszy sobór powszechny nicejski **325** r.

przyznał kanonicznie pierwszeństwo trzech biskupów, rzymskiego, antyocheńskiego i aleksandryjskiego, drugi sobór powszechny konstantynopolski r. 381, wskazał biskupowi Konstantynopola miejsce po papieżu czyli biskupie rzymskim. Co też potwierdził czwarty sobór chalcedoński r. 451. Pierwszym który otwarcie wystąpił przeciw supremacyi papieża był Focyjusz, Photius; mąż wysokiej nauki, za wpływem Bardasa, brata cesarzowej, wyniesiony na patryarchę Konstantynopola, w miejsce patryjarchy Ignacego, wygnanego na wyspę Terebintu (roku 857). Papież Mikołaj I protestował przeciw usunięciu Ignacego, i na soborze odbytym w Rzymie r. 863 wyklął Focyjusza i jego stronników. Ze swojej strony Focyjusz zebrał sobór w Konstantynopolu i wyklął Mikołaja I, obwiniając go o oderwanie Bulgarów od patryjarchatu Konstantynopola, a przyłączenie do Rzymu, o zaprowadzenie postu w Sobotę, skrócenie dni wielkiego postu, odrzucenie bezżeństwa świeckich księży, wreszcie o dodanie w składzie wiary dogmatu o pochodzeniu Ducha świętego i od Syna (*Filioque*). Tymczasem zmieniły się okoliczności. Nowy cesarz Bazyli wygnał Focyjusza do monasteru, powołał patryjarchę Ignacego, co zatwierdził sobór w Konstantynopolu r. 869. Ignacy umarł roku 878, a we trzy dni po jego pogrzebie, Focyjusz przywrócony do godności patryjarchy. Nowy sobór w Konstantynopolu zakazał stanowczo dogmatu o pochodzeniu Ducha świętego od Syna. Odtąd nastąpił zupełny rozbrat z Rzymem, i wzajemne wyklinania się. Michał Cerularius późniejszy następca Focyjusza, od r. 1043 dokonał zerwania jedności z Rzymem, do poprzednich zarzutów dodając używanie przez łacinników chleba przaśnego, zamiast kwaśnego jak u Greków. Odtąd wziął początek Kościół wschodni, żyjący oddzielnem życiem, i chociaż zgodny z rzymskim co do Sakramentów i dogmatów, z nielicznemi odmianami, różni się od niego co do niektórych szczegółów karności kościelnej i nie zostaje z nim w jedności hijerarchicznej. Powielekroć usiłowano bezskutecznie zaprowadzić ową jedność czyli unię (ob. *Zjednoczenie*).

Wschodnio-indyjskie kompanije, nazywają się w ogóle stowarzyszenia w możniejszych europejskich mocarstwach morskich, celem prowadzenia handlu z Indyjami Wschodniemi utworzone. Najznakomitszem i najpotężniejszem z tych stowarzyszeń jest *Wschodnio-indyjska kompanija angielska.* Kilku bogatych kupców londyńskich, z hrabią Cumberland na czele, udało się w końcu 1600 r. z prośbą do królowej Elżbiety o dozwolenie im założenia uprzywilejowanej korporacyi dla handlu wschodnio-indyjskiego. Żądanie ich zostało aktem z dnia 31 Grudnia 1600 r. zatwierdzone: nowe stowarzyszenie przybrało nazwisko *Governors and Company of merchants of London trading to the East Indies,* i otrzymało na 15 lat wyłączne uprawnienie handlu we wszystkich miejscowościach w Azyi, Afryce i Ameryce, między przylądkiem Dobrej Nadziei i cieśniną Magellańską położonych. Stowarzyszenie używało własnej, oddzielnej pieczęci; służyło mu prawo wyboru gubernatora i 20 dyrektorów, a nadto upoważnione było do ułożenia ustaw związku (Bye-Laws). Z kapitału zbiorowego za summę 72,000 funt. szterl. uzbrojono i naładowano najprzód pięć statków, które pod dowództwem kapitana Jamesa Lancaster w miesiącu Czerwcu 1602 r. w Atchin na wyspie Sumatra wylądowały. Wyprawa ta tak znaczne osiągnęła korzyści, iż w r. 1604 druga, a w r. 1610 trzecia nastąpiła. Chcąc jednakże ustalić stosunki handlowe, trzeba było na wzór innych narodów europejskich, poprzednio już z Indyjami handlujących,

prawo osiedlenia i handlu w pewnych oznaczonych uzyskać miejscach. Poselstwo wyprawione do Wielkiego Mogoła w **1608** r. otrzymało wprawdzie pożądane uprawnienia, wyzyskiwanie ich atoli przez zabiegi Portugalczyków było Anglikom utrudnione. Dopiero w r. **1612**, gdy waleczny kapitan Tomasz Best w dwóch potyczkach nad eskadrą portugalską odniósł pod Surate zwycięztwo; stowarzyszenie w miejscu tem pierwszą osadę wschodnio-indyjską założyło. Przy trwałej zazdrości Portugalczyków i Hollendrów, z których ostatni w r. **1622** przez krwawą rzeź, osiedlenia Anglików na Amboinie nie dopuścili, stowarzyszenie w coraz krytyczniejszem znajdowało się położeniu. Później jakkolwiek Kromwell zupełnie się obojętnym dla interesów handlu indyjskiego okazał, Anglicy jednakże wśród tych niepomyślnych okoliczności założyli podstawy dwóch najważniejszych swych w późniejszym czasie posiadłości, Madras i Hooghly (**1640** r.). Karol II potwierdził dawniejsze przywileje, a nadto udzielił stowarzyszeniu jurysdykcyję cywilną, władzę wojskową i prawo wojowania lub zawierania pokoju z ludami indyjskiemi; oddał także kompanii w lenność Bombay, a w kilka lat później wyspę Świętej Heleny. Jakób II chcąc związek ten na równi postawić z kompaniją hollenderską, nadał mu jeszcze prawo zakładania warowni, zaciągania wojska, stanowienia sądów wojennych i bicia monety. Przy takiem poparciu handel wzniósł się bardzo szybko. Lecz ucisk wywierany przez stowarzyszenie w Indyjach, w połączeniu z niechęcią kupców londyńskich, zazdrosnem okiem na kwitnący kompanii handel poglądających, spowodował, iż sprawy stowarzyszenia w r. **1691** były parlamentowi do roztrząsania przedstawione. Usiłowania przeciwników na ten raz wprawdzie bezskutecznemi pozostały, lecz gdy później w r. **1693** kupcy londyńscy zaliczyli rządowi **2,000,000**, funt. szter., otrzymali wreszcie uprawnienie założenia nowej spółki dla handlu w Indyjach Wschodnich. Gdy zaś obie współubiegające się kompanije do wzajemnej dążyły zguby, a handel i powodzanie ich z jednej jak z drugiej strony wielce ucierpiały, zobopólne straty spowodowały nakoniec, iż w r. **1708** pod nazwiskiem *United East India Company* w jedną kompaniję połączyły. Akcyje ustanowione zostały na **500** funt. szter., i każdemu posiadającemu takową służyło prawo zasiadania w zgromadzeniu ogólnem (The general court), dyrektorowie zaś w liczbie **24** byli z pomiędzy właścicieli czterech najmniej akcyj wybieranymi. Handel zagraniczny stanął na wyższym stopniu rozwoju niż kiedykolwiek poprzednio, do czego spokojne czasy po utrechtskim pokoju (**1713** r.) nie mało się przyczyniły. Kompanija w powiększających się osadach coraz samodzielniej występująca, znaczny wpływ na polityczne Indyj stosunki osiągnęła. W r. **1767** podczas rozpraw toczących się w parlamencie co do stanu rzeczy w Indyjach, powszechna opinija w kraju za ograniczeniem niezależności stowarzyszenia i zupełną zmianą ustaw jego przemawiała; żądano aby rząd i parlament objęły dozór nad politycznemi kompanii indyjskiej rozporządzeniami i wpływały czynnie na zarządy azyjatyckich posiadłości. Lord North **1773** r. podał w izbie niższej wniosek, mający na celu uporządkowanie i polepszenie stosunków wschodnio-indyjskiej kompanii w Indyjach i w Anglii. Główne prawa tego warunki w skutkach bardzo trafnemi się okazały; stanowią one podstawę wszystkich innych rozporządzeń przedmiotu tego dotyczących. W Anglii pod nazwiskiem władzy nadzorczej (Board of control) utworzono ministerstwo dla spraw indyjskich. Na czele rządu w Bengalii, Bihar i Orissa od r. **1773** namiestnik został ustanowiony, któremu dodana była rada, z czterech złożona osób. Namiestnikowi wraz z radą cały

zarząd cywilny i wojenny był powierzony. Prezydencyja bengalska miała nadto zwierzchnictwo i nadzór nad rządami w Madras i Bombay, tak iż tymże niezależnie wojnę rozpoczynać lub układy z indyjskimi zawierać monarchami nie było dozwolonem. Przez podobne rozporządzenia, samodzielne kompanii stanowisko zostało zniesione. Czynności dyrektorów odtąd były podrzędnemi, ograniczając się po największej części na wykonywaniu uchwał prezydującego we władzy nadzorczej, czyli ministra spraw indyjskich, o ile uchwały te stosunków cywilnych i wojskowych w państwie brytańsko-indyjskiem, oraz budżetu dotyczą. Najzyskowniejsze dochody i najważniejsze uprawnienie akcyjonaryjuszów stanowi od tego czasu mianowanie urzędników; uczestnicy stowarzyszenia przez udzielane posady mają sposobność krewnym lub przyjaciołom dostateczne zabezpieczać utrzymanie. Celem przygotowania osób do urzędowania, lub do zawodu wojskowego w Indyjach, zdolnych, r. 1806 szkoły w Haileybury dla służby cywilnej, w Woolwich i Addiscombe dla stanu wojskowego założono. Przywilej stowarzyszenia zwykle na dwadzieścia lat udzielany, po upływie czasu tego bywa z niejakiemi częstokroć ograniczeniami ponawiany. Przy otrzymaniu ponownego przywileju w roku 1833, kompanija wszelkie wyłączne uprawnienia dotyczące handlu chińskiego postradała (co do indyjskiego handlu, uprawnienia takowego była już od roku 1813 pozbawioną), a w roku 1860 odebrano jej zupełnie zarząd administracyjny i polityczny kraju, zostawiając jedynie niektóre przywileje handlowe. Z innych kompanij wschodnio-indyjskich, cztery mianowicie zasługują na uwagę: I. *Wschodnio-indyjska kompanija hollenderska*, przez Korneljusza Houtman'a założona, z połączonych kilku pomniejszych stowarzyszeń w Indyjach Wschodnich handel prowadzących w r. 1602 utworzoną została w ten sposób, iż każdy zjednoczonych prowincyj obywatel mógł mieć w niej udział. Kompanija ta z początku zaraz otrzymała monopol handlu hollenderskiego pomiędzy cieśniną Magellańską i przylądkiem Dobrej Nadziei, prawo zawierania układów i przymierza w imieniu stanów generalnych, wznoszenia twierdz, mianowania gubernatorów i urzędników, werbowania wojska i dowolnego wewnętrznej swej organizacyi urządzenia. Podzielono kompaniję na izb kilka; do kierowania zaś ogólnemi stowarzyszenia sprawami z liczby 60 dyrektorów izb pojedynczych, 17 dyrektorów wybierano, których rozporządzenia były przez izby wykonywane. Przedsięwzięcia stowarzyszenia nader świetnem uwieńczone zostały powodzeniem. W krotkim czasie Hollendrzy na wyspach wschodnio-indyjskich nad Portugalczykami, Hiszpanami, a nawet nad Anglikami otrzymali przewagę; handel ich kwitnął i nadzwyczajnie wzrastał. Stosunki swe po większej części na wyspach ograniczając, uniknęli rozlicznych zawikłań i niedogodności, przez Anglików i Francuzów w skutku rozprzężenia państwa mongolskiego na stałym lądzie Indyj Wschodnich doznawanych, i z rzadką wytrwałością wpływ swój, powagę i handel na wyspach szerzyli. Niepamiętni na urazy, gdy chodziło o korzyści handlowe, wszelkie inne względy jednej dążności tej poświęcali. W r. 1605 już kompanija posiadała wyspy Moluckie, w r. 1607 pozyskała Ternate i Banda, a w r. 1637 wyłączny handel w Japonii, zkąd przez stulecie przeszło wielkie do Hollandyi bogactwa płynęły. Z początku w ciągłych z krajowcami utarczkach, wreszcie w biegu XVII wieku Hollendrzy panowanie swe na wyspach ustalili i środkowym, głównym głównym punktem Batawiję obrali, miasto w r. 1618 na Jawie założone. Portugalczykom 1641 r. Malakkę wydarli, r. 1658 Ceylon, r. 1663 Celebes i od r. 1665 najważniejsze na pobrzeżu Ma-

łabar miejscowości. Na początku XVIII wieku liczono siedm gubernatorstw hollendersko-indyjskich, cztery osady dyrektoryjalne, cztery kommanderyje i trzy kantory czyli izby obrachunkowe. Od r. **1697** niedobór, ciężary i długi kompanii mnożyć się zaczęły, skutkiem przewrotnego i kosztownego zarządu, wzrastającej demoralizacyi urzędników, szczególniej zaś przez emulacyję polityczną i handlową z Angliją. Zamieszanie to w sprawach finansowych kompanii ściągnęło uwagę stanów hollenderskich. Wyznaczona w r. **1791** z tego powodu kommissyja śledcza prac swych niewykończyła, gdy kompanija hollenderska, po zajęciu Hollandyi przez rzeczpospolitę Francuzką i utworzeniu nowej rzeczypospolitej Batawskiej, została rozwiązaną. Jej posiadłości stały się narodu własnością. monopol zniesiony, a długi za narodowe uznane i przejęte. Nowa hollenderska kompanija wschodnio-indyjska, założona w r. **1824**, pod pewnemi warunkami dawne wyłączne przywileje w osadach hollendersko-azyjatyckich otrzymała. W czasie powszechnego postępu, Hollendrzy przestarzałą zachowali administracyję kolonijalną, co na przyszłość nieuchronnem zagraża przesileniem. II. *Wschodnio-indyjska kompanija francuzka*, w r. **1664** ustanowiona, nigdy zupełnie wolnem stowarzyszeniem handlowem nie była, lecz raczej zakładem rządowym i dla tego w żadnym czasie do wysokiego nie podniosła się znaczenia. Z początku osiedliła się w Madagaskarze, następnie w Ceylon, wreszcie w r. **1675** założyła izbę obrachunkową w Surate. W cztery lata później nabyła na wybrzeżu Koromandel małą posiadłość, gdzie miasto Pondichery zbudowano i głównem obrano zarządu siedliskiem. Korzyści pochodzące ze stosunków i układów handlowych, zawartych z Chinami, z państwem Syamskiem i t. d. w wojnie przez Ludwika XIV przeciw Hollendrom rozpoczętej postradane zostały. W kilka lat potem spekulacyje finansisty Law'a nowe kompanii straty przyczyniły, tak iż z trudnością tylko podźwignąć się zdołała. Nakoniec klęski przez kompaniję w połowie przeszłego wieku w skutku wojen między Anglią i Francyją poniesione, spowodowały jej rozwiązanie w r. **1769**; korona objęła jej własności, a handel do Indyj Wschodnich wolnym ogłosiła. Szczątki tych posiadłości, Pondichery i Chandernagor nie przynoszą korzyści, lecz raczej koszta pociągają. III. *Wschodnio-indyjska kompanija duńska*, w r. **1618** urządzona, dość znaczny prowadziła handel w Indyjach Wschodnich, do czasu, gdy Holendrzy i Anglicy tamże przewagę osiągnęli. Rozwiązana już w r. **1634**, na nowo ustanowioną była **1670** r. Lecz i ten wznowiony jej byt nie był trwałym, gdyż w r. **1729** stowarzyszenie wszystkie swe prawa i posiadłości, między temi Trankebar, odstąpić rządowi zmuszonem się widziało. Rząd w r. **1732** nowe stowarzyszenie pod nazwiskiem kompanii duńsko-azyjatyckiej utworzył: zakład ten w przeszłem stuleciu dość korzystny prowadził handel, lecz później upadł zupełnie. W r. **1845** Danija posiadłości swe Trankebar i Serampore za pewną summę pieniędzy Anglii sprzedała. IV. *Wschodnio-indyjska kompanija szwedzka*, **1741** r. w Gothenburgu założona, wyłącznie na stosunki handlowe ograniczająca się, miała dość pomyślne powodzenie, tak iż częstokroć dywidenda **26** procent wynosiła; w roku **1806** została nowo uorganizowaną.

Wschodnie cesarstwo Rzymskie, ob. *Byzantyńskie cesarstwo.*

Wschowa (po niemiecku *Fraustadt*), miasto starożytne i w XIV wieku już obronne, na równinie przy granicy szlązkiej położone, niegdyś stolica ziemi Wschowskiej, obecnie powiatowe w w. ks. Poznańskiem. Henryk książę Żegański przyłączył to miasto podczas rozdrobnienia Polski na dzielnice, do

ks. Głogowskiego, ale takowe Kazimierz W. r. 1343 szturmem zdobył, załogę szląską wyciął i miasto do Korony r. 1346 przyłączył. Nadaremnie kusili się o Wschowę jeszcze raz książęta Głogowscy w r. 1383. Władysław Jagiełło r. 1404 pozwolił miastu bić monetę drobną pod znakiem królewskim, to jest orłem mającym obok siebie znak miejski: krzyż podwójny, co też Zygmunt I r. 1625 potwierdził. Że mennica tutejsza z niejakiemi jednak przerwami, dwa z okładem przetrwała wieki, numizmatyka krajowa niewątpliwe tego posiada dowody. Nauka ta wyśledziła najdawniejsze denary czyli halerze, miasta Wschowy, których w r. 1404 miało iść 12 na grosz. Denary te są dziś bardzo rzadkie, a przyczyną tego, że dla lepszego srebra powoli je z kraju wyprowadzono. Co do większych monet, jako to: ternarków czyli trzeciaków (denarów potrójnych), szelągów, groszy i trojaków, nie wiele jest takich, które z zupełną pewnością za wschowskie uważać można. Po r. 1616 wyrażonym na szelągu, nie odkryto dalszego śladu czynności tutejszej mennicy (ob. *Biblijoteka Warszawska* z r. 1854, IV, 253). Do Władysława Jagiełły po powrocie z ziemi Dobrzyńskiej bawiącego we Wschowie r. 1416 przybył margrabia Miśnii Wilhelm i tam w pewne z nim wchodził układy, poczem hojnie udarowany odjechał. Miasto w r. 1474 ciężkie od Macieja Korwina króla węgierskiego wytrzymało oblężenie; warownie znacznie odtąd były uszkodzone, zawsze jednak dosyć obronnem pozostało. W r. 1644 d. 29 Lipca całe miasto zgorzało prócz zboru ewangelickiego i około 10 domów. Zubożałe miasto chociaż przez Niemców i różnowierców zamieszkałe, nie wchodziło jednak, jak sąsiednie Leszno (ob.), podczas wojny szwedzkiej w żadne związki z nieprzyjaciołmi kraju i dla tego też w r. 1656 od wojska polskiego nie ucierpiało. Handel jego z czasem urosł znakomicie na woły i wełnę. domów murowanych ciągle przybywało i pomyślność mieszkańców pomnażała się widocznie. Przerwał ją tylko r. 1706, w którym za panowania Augusta II pod Wschową stoczona była d. 13 Lutego bitwa między feldmarszałkiem szwedzkim Rennschildem z jednej, a połączonemi wojskami saskiem i rossyjskiem pod dowództwem generała Szulemburga z drugiej strony. Plac bitwy był między wsiami Dębowa łęka i Osowasień. Rennschild został zwycięzcą, a generał rossyjski Wostromicki dostał się w niewolę. W r. 1716 konfederaci pod przywództwem Gniazdowskiego opanowali miasto. Za panowania domu Saskiego w Polsce, Wschowa pod względem politycznym stała się punktem ważnym. Tu właśnie, jako w mieście pogranicznem i najbliższem Saxonii, odbywały się za obu Augustów II i III częste narady z senatorami rzeczypospolitej tak zwane Senatus-Consulta i dystrybuta wakansów, Konstytucyja bowiem r. 1717 zastrzegła: aby król w czasie pobytu swego w Saxonii żadnych innych prócz duchownych i wojskowych urzędów nie rozdawał, dla dystrybucyi zaś cywilnych wakansów przynajmniej na granicę Polską do Wschowy przyjeżdżał. Kościół farny katolicki miejscowy w r. 1498 był już murowanym, a że w miastach i wsiach starościńskich kolatorami kościołów byli królowie, przeto jest podobieństwem do prawdy, że go założył Kazimierz Wielki lub też Władysław Jagiełło. Kościół ten w pożarze miasta r. 1529 stał się pastwą płomieni. Wkrótce po tym nieszczęśliwym wypadku restaurował go ówczesny proboszcz miejscowy, kanonik wrocławski Lamprecht. Za panowania Zygmunta Augusta, gdy na pograniczu Szląska osadnicy niemieccy, jakimi byli i mieszkańcy Wschowy, chwytać się zaczęli nauki Marcina Lutra, Maciej Górski, ówczesny starosta wschowski, przyjął sam wyznanie luterskie i oddał kościół ten w r. 1552 nowym współwiercom swoim,

w których posiadaniu aż do r. **1604** zostawał. W tym czasie odzyskali go napowrót katolicy, a że był bardzo zrujnowany, Jan Krzycki sekretarz królewski, drugi pleban wschowski, po odzyskaniu kościoła, wytoczył w grodzie wschowskim sprawę miejscowemu magistratowi o restauracyją kościoła i uzyskał wyrok r. **1605** zapadły, mocą którego magistrat musiał kosztem miasta cały chór większy od samych fundamentów i wieżę nową wymurować. Kościół w tymże roku rekoncyljowany miał odtąd tytuł N. M. Panny i S. Stanisława biskupa męczennika. W r. **1675** znowu stał się pastwą płomieni, i tak spustoszony stał do roku **1725**. W tym czasie Karol Łodzia Poniński, kanonik poznański, proboszcz wschowski oddał go jezuitom, a mieszkańcy Wschowy, unikając kar za targnienie się na osobę Ponińskiego wyrestaurowali go własnym nakładem (ob. Józefa Łukaszewicza: *Historyja szkól w Koronie* IV 187—193). W ręku jezuitów zostawał do zniesienia zakonu w r. **1773**. Potem przez czas niejaki posiadali go księża Cystersi, aż nareszcie wrócono rzeczy do dawnego porządku, ustanawiając przy nim proboszcza z pośród księży świeckich. Były w nim sławne na całą wówczas Polskę organy, jeszcze w r. **1544** zbudowane, a zatem może najdawniejsze w całej Polsce. Pomników z odleglejszej przeszłości nie ma w nim. Księgi kościelne tej świątyni zaczynają się od r. **1609**. Konstytucyja r. **1678** pomnożyła uposażenie farnego kościoła. Proboszczem przy kościele wschowskim był za panowania Stanisława Augusta Józef Rogaliński (ob.), autor pierwszej porządnej fizyki w języku polskim. W XV wieku zamożność tutejszych mieszczan musiała być wielka, kiedy sami się zdobyli na ufundowanie r. **1456** we Wschowie kościoła i klasztoru ks. bernardynów (*de observantia*). Za panowania Zygmunta Augusta, około r. **1552**, tak kościół jak i klasztor zajęli protestanci, albo raczej wypędzili zakonników z miasta, jak się tego domyślać można z wizyty Happa w r. **1610** dopełnionej. Później na odzyskanych w mieście pustych placach wznieśli sobie ks. bernardyni przy pomocy szlachty okolicznej klasztor nowy murowany jeszcze pod r. **1640**, a kościół wybudował im także z cegły palonej własnym nakładem Mikołaj Tarnowiecki dworzanin Opalińskich. W kościele tym znajdują się nagrobki: wspomnionego Tarnowieckiego fundatora r. **1640** zmarłego, Jadwigi Gurowskiej r. **1764**, Konstancyi z Cieleckich Działyńskiej wojewodziny mazowieckiej r. **1780** i księdza Walentego Hoffmana r. **1754**. Prócz tego w kościele ks. bernardynów wiszą wizerunki kilku członków rodzin Ossowskich z Ossowejsieni i Zdżychowskich, które w podziemiach tego kościoła miały swoje groby familijne. Klasztor zresztą posiadał dość znaczną biblijotekę, pochodzącą w wielkiej części po sławnej rodzinie wielkopolskiej Górkach, zapewne z domu Czarnkowskich po tych pierwszych spadkobiercach. Prócz tych były jeszcze we Wschowie kościoły Wszystkich Świętych za murami miasta, pod tyt.: Bożego Ciała i ś. Mikołaja dziś już nie istniejące. W XVI wieku była tu szkoła farska. Wschowa posiada nadto **2** kościoły protestanckie i synagogę. Przy jednym z protestanckich jest znaczna biblijoteka, a w niej dzieła dyssydentów polskich w polskim, łacińskim i niemieckim języku. Za dawnych czasów protestanci mieli tu swoją drukarnię. Miasto przeważnie dawniej przez niemców zamieszkane słynęło wyrobami sukiennemi. Roku **1795** liczyło **200** majstrów sukienniczych i **117** płócienników. Herb miasta oznaczony na monetach przez nie wybijanych stanowi krzyż podwójny patryjarchalny z kółeczkami czy też pierścieniami po bokach. Pieczęć miasta z początku XV wieku przedstawia w środku Boga Ojca z kulą świata w lewem ręku, błogosławiącego prawą kle-

czącego książęcia; pod spodem tarcza z krzyżem patryjarchalnym, mającym po bokach dwa kółka; napis w otoku głoskami gockiemi: *S* (*igillum*) Civitatis Frawenstat. Wielkość jej $14^{1}/_{2}$ linii. Druga z końca XVI wieku, ma toż samo wyobrażenie, napis tylko głoskami łacińskiemi: Sigillum: Civitat. Fraunstad: sev: Wscho. Wielkość 18 linij. Obie posiada archeolog Karol Beyer w Warszawie. Było tu niegdyś starostwo grodowe, gdzie odbywały się sądy grodzkie i ziemskie ziemi Wschowskiej. Wschowa jest miejscem urodzenia Samuela Fryderyka Lauterbacha (ob.) słynnego historyka polskiego. Ludność ogólna tego miasta w r. 1837 wynosiła ogółem 5,541 głów, zamieszkująca 608 domów. Wschowa posiada szkołę miejską, dom sierot, seminaryjum posiłkowe i szpitali trzy. Są tu fabryki cykoryi, kapeluszów, rękawiczek, gorzelnie, olearnie, blich wosku, garbarnie, wyprawy safijanu i do stu młynów wietrznych. Miasto prowadzi handel zbożem, bydłem, wełną i suknem; liczy się do klassy II podatku przemysłowego, ma 4 jarmarki dwudniowe w roku, urzęduje tu landrat powiatowy, superintendentura, kassa powiatowa, fizykat (urząd lekarski) i pocztamt. Odległość od Poznania mil $11^{1}/_{2}$. *C. B.*

Wschowska ziemia, w XIV wieku przez Henryka księcia Żegańskiego od Wielkopolski oderwana i do księztwa Głogowskiego przyłączona, w skutek układu r. 1346 w Namysłowie zawartego przez Kazimierza Wielkiego; lubo z uszczuplonemi granicami, bo sięgała aż po rz. Barycz w Szląsku, odzyskana i do województwa Poznańskiego przydzieloną została. Graniczyła na północ i wschód z temże województwem poznańskiem, na południe z Kaliskiem a na zachód ze Szląskiem. Ziemia ta prócz starosty grodowego, miała swoich oddzielnych urzędników ziemskich, to jest podkomorzego i dalszych.

Wschowski powiat, położony w wielkiem księztwie Poznańskiem, graniczy: na północ z powiatem Babimostskim i Kościańskim, na wschód z powiatem Krobskim, na południe z częścią Krobskiego i ze Szląskiem, na zachód ze Szląskiem. Kraj powiatu Wschowskiego jest równiną, tu i owdzie wzgórkami przerywaną. Głównem zatrudnieniem mieszkańców jest uprawa roli i chów bydła. Według statystycznych w r. 1837 zebranych wiadomości, powiat ten należał do dziewięciu powiatów księztwa, średnio zamożnych w żywy inwentarz i w ich rzędzie trzecie zajmował miejsce. Powiat Wschowski zawiera obszerności mil kwadr. geograficznych 17,96, albo włók polskich 5,867. Ludność ogólna powiatu w r. 1837 podług spisu regencyjnego wynosiła 51,925 głów; stosunkowa na 1 milę kw: 2,891, miejska 20,052, wiejska 31,873, katolicka 26,081, protestancka 21,331, żydowska 4,513. Dymów liczono w tymże roku miejskich 2,262, wiejskich 4,163, w ogóle 6,425. Powiat Wschowski liczy 29 parafij katolickich i 14 protestanckich. Do katolickich należą kościoły parafijalne w miastach: Leszno, Święciechowo, Wschowa, Osieczno, Rydzyna; we wsiach: Brenno, Bukowiec, Dębowa łąka, Długie stare, Dłużyna, Gołaniec, Krzycko małe, Kursdorf, Hintzendorf, Lgin, Łysina, Osowa sień, Śmieszków, Wilkowo niemieckie, Włoszakowice, Zborzewo, Świdnica, Drzeczkowo, Goniembice, Morkowo, Oporowo, Pawłowice, Morka, Świerczyna; filijalne: we wsiach: Charbelin, Jezierzyce, Tylewice, Dambcze, Przyczyna górna, Niechłód. Do protestanckich kościoły parafijalne w Wschowie na Starem mieście, tamże na Nowem mieście, w Lesznie luterski i kalwiński; w Rydzynie, Osiecznie, Zaborowie, Szlichtyngowie, Drzewcach, w Andrychowicach kalwiński, w Przyczynie górnej, Olbrachcicach, Włoszakowicach, w Lasocicach kalwiński. Żydzi mają w powiecie synagóg 4, to jest: w Lesznie, Wschowie, Osiecznej i Szlichtyngowie. Rzeka większa Obra do-

tyka się północnej granicy powiatu Wschowskiego i przez blizko pół mili oddziela go od powiatu Kościańskiego do którego wchodzi. Kopanic czyli kanałów w powiecie jest trzy. Jezior 18, znaczniejsze są: Brenno, Domnik, Osieczno i Świerczyna. Lasów w powiecie znaczniejszych jest 6: Rydzyński, Wołoszczakowicki, Lgiński, Wyjewski, Drzewiecki i Osnowasieński. Dóbr rządowych nie masz. Kommunikacyją główną lądową ma powiat Wschowski w trakcie bitym Wrocławskim, który idzie z Poznania na Kościan, Szmigiel do Leszna, ztąd na Wschowę, Szlichtyngowo do granicy Szląska i dalej Głogowa, Wrocławia. Trakt główny jeden, przechodzi przez powiat z Głogowy na Wschowę, Kopanicę, Babimost do Międzyrzecza. Traktów mniejszych jest pięć. Dwa są główne pocztamty w powiecie: w Lesznie i Wschowie; 4 stacyje przeprzęgowe: w Lesznie, Wschowie, Rydzynie i Osieczny. Cały dzisiejszy powiat Wschowski należał ze wszystkiemi miastami swemi do dawnego województwa Poznańskiego, w obszerności mil kw. geograficznych 17,96. Powiat ten ma 7 miast: Leszno, Wschowa, Święciechowo, Rydzyna, Osieczno, Szlichtyngowo, Zaborowo; liczy nadto majętności 70, wsi większych 94, wsi i osad mniejszych 73, w ogóle wsi i osad 167.

Wścieklizna (*rabies canina*), choroba szybko przebiegająca, zaraźliwa, zawsze śmiertelna, rozwijająca się samorodnie u psa domowego, wilka i lisa, a jak się zdaje także u kota, która, oprócz powyższej, bywa niekiedy, lubo mylnie, oznaczana i nazwą wodowstrętu (hydrophobia). Choroba ta jest w każdym razie nader niebezpieczną, nie tylko dla dotkniętego nią zwierzęcia, ale i dla innych zwierząt oraz ludzi: udziela się bowiem łatwo, mianowicie skutkiem pokąsania przez psa wściekłego. Najważniejszym jego objawem jest popęd do kąsania, który się nie ogranicza tylko do ludzi i zwierząt, ale rozciąga się często i do rzeczy martwych; pies wściekły przeto, chwyta rożne przedmioty nie jadalne, np. słomę, drewno, szczątki tkanin rozmaitych i t. d., połykając je czasami, tak że przy sekcyi psa padłego lub dobitego skutkiem wścieklizny, można znaleść w jego żołądku, pomienionego rodzaju obce ciała. Zazwyczaj pies wściekły oszczędza z początku własnego pana i znajome sobie osoby, przy wzmaganiu się jednak choroby i im nie przebacza. Z resztą takie zwierze staje się dość wcześnie już posępne, traci chęć do jadła, albo jak wspomniano wyżej, pożera przedmioty nie jadalne, nawet często własne odchody, do płynów nie okazuje odrazy, przepływa nawet niekiedy rzeki, lecz zdarza się mianowicie przy nastąpionem porażeniu szczęk, że zwierzę pomimo woli napoju połykać nie może. W każdym razie wcześniej lub później rozwija się bezwład tylnej połowy ciała, pies zatem zaczyna się chwiać, a w końcu wlecze za sobą tył ciała, chudnie nadzwyczaj szybko, oczy zapadają się i wreszcie dnia 5 lub 6, najpóźniej 10 od wystąpienia pierwszych choroby objawów, następuje śmierć wśród poruszeń konwulsyjnych. Pokąsany albo nawet lekko zadraśnięty przez zwierzę wściekłe lub choćby tylko o tę chorobę podejrzane, w interesie własnego zdrowia i życia, winien natychmiast zasięgnąć rady lekarskiej. Nim to nastąpi nie należy zaniedbać natychmiastowego oczyszczenia rany, od śliny zwierzęcia podejrzanego, która mogła być w ranę wprowadzona, a która właśnie jadem wścieklizny jest zakażoną; uskutecznia się wymycie letnim jakim bądź gryzącym płynem, np. ługiem, wodą mydlaną, wzmocnionym roztworem soli kuchennej, lub wreszcie świeżo oddanym moczem, jeżeli nie ma innej stosownej cieczy pod ręką. Psa podejrzanego, jeżeli można bez narażenia się na niebezpieczeństwo ująć, dobrze jest umieścić w miejscu zamkniętem, odosobnionem, dla obserwowania przebiegu

choroby i przekonania się stanowczo czy jest lub nie, wściekły. Wiadomość ta, może być potrzebną dla lekarza leczącego pokąsanego człowieka. Jeżeliby zaś złowienie psa było połączone z niebezpieczeństwem, oraz gdy choroba psa, przez znawcę za niewątpliwą wściekliznę uznana będzie, takowy winien być zabity bezzwłocznie bez straty czasu i uprzątnięty wraz z tem wszystkiem co przezeń mogło być poślinione, lub jego odchodami powalane. Jeżeli się okaże, że pokąsanie rzeczywiście przez zwierzę wściekłe nastąpiło, zadane przezeń rany i zadraśnięcia mają być jątrzone przez czas pewny zapomocą stosownych środków lekarskich; lecz w takim razie, pacyjent oddać się już musi pod opiekę lekarską. *P. S.*

Wsiąkanie, ob. *Infiltracyja.*

Wsielub, miasteczko przedtem w woj. i pow. Nowogrodzkim, dziś w gub. Mińskiej pow. Nowogrodzkim, o dwie mile od miasta powiatowego na północ. Wielki ks. lit. Zygmunt Kiejstutowicz, około r. **1438**, nadał tę posiadłość Andrzejowi Niemirowiczowi, od którego potomków, testamentem z r. **1540**, przeszła do Stanisława Dowojny. Kościół tutejszy istniał już w r. **1489**, gdyż w nadaniu Anny córki ks. Teodora na Łucku kościołowi łuckiemu, czytamy pod tym rokiem jako świadka Bogusława plebana wsielubskiego (*Akta dyjec. wil.*). W r. **1545** Stanisław Dowojna, wojewoda połocki, fundował przy tym kościele altaryję św. Trójcy. Lecz kiedy w r. **1576** Mikołaj Radziwiłł woj. wil. nabył Wsielubszczyznę od wdowy wojewody, Barbary z książąt Sołomereckich, kościół zaraz zagarnięty został na zbór wyznania helweckiego, a bogate jego fundusze ziemne przyłączono do dworskich obszarów. Dopiero po nieskończonych zatargach odebrali katolicy najprzód kościół, a potem w r. **1642** Janusz Radziwiłł, skutkiem przegranej w trybunale, przez kompromis z proboszczem powrócił mu fundusze, z ciekawem zastrzeżeniem, aby karczem w miasteczku na gruncie kościelnym nie budowano, «ale domki kapłańskie, szkolne i ogrodnicze.» Inwentarz z r. **1716** wspomina, iż kościół był już murowany, zapewne w wieku XVII; na początku zaś XVIII wieku wyrestaurowano go kosztem Antoniego Nowosielskiego, kaszt. nowogr. Dziedzicem natenczas był Dominik Radziwiłł kancl. w. lit.; następnie Wsielub przeszedł do Pociejów. Znany autor poetyki i professor szkoły głównej litewskiej, ks. Filip Golański, będąc nauczycielem w domu Pociejów, otrzymał tutejsze probostwo, które zostawało przy nim nawet po przeniesieniu się do Wilna. Ostatecznie piękny klucz wsielubski przeszedł w bież. stuleciu do hr. O'Rourków, w których posiadaniu dotąd zostaje. *W. K.*

Współka, jestto w ogólności stowarzyszenie, mające na celu osiągnięcie korzyści czyli zysku materyjalnego. Kodeks Napoleona określa ją w art. **1832** jako umowę, przez którą dwie lub więcej osób zgadza się na oddanie pod wspólność rzeczy swych, w widoku podziału korzyści wyniknąć ztąd mogących. Z określenia tego wywieść się dają cechy, stanowiące charakter współki. Przedewszystkiem jestto umowa, a więc istnieć nie może bez zgody ogólnej stron. Na umowę tę złożyć się może nieskończona liczba szczególnych przyczyn. I tak, powodem jej powstania może być kupno, wymiana, najem, przedsiębierstwo, wszelkiego wreszcie rodzaju czynność; stowarzyszeni więc wspólnicy skutkiem tego podlegają wszystkim zasadom, przewodniczącym w każdym z tych szczególnych rodzajów umowy, stosownie do przyczyny, jaka zjednoczenie się człowieka spowodowała. To właśnie stanowi odrębną cechę umowy współki; inne rodzaje umów są to zobowiązania, ograniczone i kierowane szczególną ich naturą; umowa zaś współ-

ki na szerszy daleko rozciąga się zakres, albowiem przedmiotem swym obejmuje wszystkie zobowiązania i wszystkie umowy. Na podobieństwo wszystkich innych umów, przedmiot współki nosić na sobie musi cechę prawości i godziwości (art. **1833**). A więc nieważną i żadną byłaby współka, gdyby sprzeciwiała się porządkowi publicznemu i przepisom policyjnym, gdyby zawartą była w występnym i wstyd przynoszącym celu, dla wyciągnięcia lichwy, dla dopuszczania się kontrabandy, dla utrzymywania miejsca publicznego nierządu. Żaden skutek z podobnej umowy wyniknąćby nie mógł, a sądy wprost odmawiać muszą wysłuchania wspólników i przyznania im słuszności w wyniesionych przez nich żądaniach i prośbach. Przedmiotem współki może być rzecz, którą wyraźnie umowa stron czyni wspólną własnością wielu osób; celem zaś jej podział korzyści, jakie ta wspólna rzecz przyniesie. Temto odróżnia się współka od wspólności majątkowej między małżonkami i od rodzaju wspólności powstającej między kilku osobami na skutek wypadku niezależnego od ich woli; np. między dziedzicami zmuszonemi do wspólnego ponoszenia ciężarów spadku, do którego korzyści wspólnie oni przychodzą, lub między dwoma sąsiadami, których prawo poddaje wspólnym obowiązkom dla szczególnego ich bezpieczeństwa i dla utrzymania porządku publicznego. Wszelka współka zawartą być musi dla wspólnego stron interessu (art. **1833**). Jestto pierwsza i podstawowa zarazem zasada wszelkiej współki, bez względu na jej rodzaj; jestto bowiem przeciwne naturze, aby współka wielu osób powstała dla szczególnego interessu jednej ze stron. Nie można było dobitniej, a zarazem i trafniej określić wad podobnej współki, jak oznaczając ją mianem *lwiej współki*; z jednej tu strony występuje siła, z drugiej zaś słabość, a więc nie może tu być mowy o żadnym układzie, między dwiema, tak nierówno względem siebie stojącemi stronami. Współka jestto bowiem umowa ugodna i prawo nie mogło widzieć rzeczywistej zgody we współce, z której jeden tylko pobierałby korzyści i której podstawą bynajmniejby nie był wspólny interess stron. Każdy wspólnik do współki wnieść musi pieniądz, innego rodzaju rzecz, lub wreszcie własny swój przemysł (art. **1833**). Wszystko co tylko podchodzi pod zakres własności, rzeczy zmysłowe lub prawa umysłowe, wszystko co stanowi godziwy sposób zarobkowania oddanem być może do współki. Bynajmniej konieczną nie jest rzeczą, ażeby wnioski wspólników jednakowej były natury; niezbędnym jednak jest warunkiem, aby rzecz wniesiona przez wspólnika była rzeczą istniejącą, gdyż w przeciwnym razie znowu współka lwiąby się stała. Oprócz pieniędzy (*pecunia*) i przemysłu (*opera*) prawo rzymskie przypuszczało trzeci rodzaj wniosku wspólnika, t. j. kredyt i wziętość (*gratia*). Redaktorowie kodeksu Napoleona odrzucili najzupełniej ten rodzaj wniosku; a więc nieważnem byłoby przyrzeczenie, przez które można jaka i wpływowa osoba pozyskałaby udział w korzyściach za kredyt, którym obiecała wesprzeć współkę. Wszelka współka zawartą być musi piśmiennie, gdy jej przedmiot przenosi **240** złp. (**150** franków) obliczonych z summy wniosków wszystkich jej wspólników. Dowód zaś ze świadków nie bywa dopuszczany przeciw lub nad osnowę aktu współkowego, ani względem tego nacoby się powołano, iż było umówione przed, w czasie lub po dokonaniu aktu, gdyby nawet szło o summę niższą od **150** fr. (art. **1834**). Formalność pisma, mówi znakomity prawnik francuzki Treilhard, nie jest koniecznym warunkiem dla istnienia współki; przepisaną jest ona jedynie w celu dowodu; umowa ważną jest między stronami umawiającemi się na skutek samej

ich zgody i niezależnie od wszelkiego pisma; lecz sądy o istnieniu jej przekonać się mogą dopiero, gdy to istnienie jest udowodnione, a roztropność nakazuje przyjęcia wyłącznie dowodów wynikających z aktu samego.—Istnienie współki rozpoczyna się z chwilą zawarcia umowy, chyba gdyby wyraźnie strony wbrew przeciwnie z sobą się ułożyły (art. 1843). Trwa zaś ona przez cały ciąg życia wspólników, lub też do czasu ważnego zrzeczenia się jednego z nich, lub wreszcie czas jej istnienia ograniczony jest spełnieniem się szczególnej czynności, stanowiącej przedmiot współki (art. 1844). Wspólnik wnieść musi to wszystko co przyrzekł; odpowiedzialny jest za ewikcyją swego wniosku, w ten sam sposób, jak zbywca względem swego nabywcy. Jeżeli wniosek jest pieniężny, to *ipso jure*, gdyby to nawet wyraźnie w umowie zastrzeżonem nie było, obowiązany jest opłacać procenta od tej summy, począwszy od dnia w którym miała być ona wypłaconą, a nawet powrócić straty i szkody, które wynagrodzić mają w zupełności współkę, jeżeli ta ujmy jakiej w interessach doznała. Toż samo się stosuje do summ wziętych z kass współkowych, począwszy od dnia, gdy te jemu osobiście korzyść przynosić zaczęły (art. 1845 i 1846 K. N.). W przypadku gdy wniosek wspólnika polega na przemyśle, czy to gdy rzecz idzie o udzielenie prawa wynalazku, zużytkowanie patentu i t. p. zyski, które zostały osiągnięte należą do współki, od dnia, w którym wspólnik wniósł do współki ten swój przemysł. Wspólnik byłby odpowiedzialnym względem współki, gdyby np. nie dołożył wszelkich starań do zapewnienia wyłącznego użytku z wynalazku, lub gdyby ten ostatni przeszedł do użytku publicznego; lecz naturalnie nie odpowiada on za użyteczność lub dobroć wynalazku, stanowiącego jego wspólniczy wniosek. Jeżeli wspólnik jest wierzycielem summy wymagalnej i jego dłużnik jest zarazem dłużnikiem współki, wszystko cokolwiekby odebrał, rozdzielić musi stosunkowo na obadwa długi, choćby nawet dłużnik spłacał z wyłącznym zamiarem uiszczenia się samemu wspólnikowi. Przeciwnie zaś prawo dozwala na takie wyłączne uiszczenie sie na rzecz samej współki, z ominięciem wspólnika; dobra bowiem wiara nie dozwala, aby więcej wspólnik dokładał starań do swych osobistych interesów, aniżeli do czynności współkowych, a nawet owszem wymaga większej gorliwości co do tych ostatnich. Jeżeli wspólnik przez własną swą winę stał się sprawcą straty, obowiązany jest ją wynagrodzić i nie może wtenczas potrącać korzyści, jakie przemysł jego przyniósł w innych czynnościach; wspólne albowiem te korzyści jakie osiągnął nie są jego już własnością, lecz weszły w zakres praw współki. Z tejże samej przyczyny wspólnikowi służy skarga przeciwko współce, nie tylko z powodu summ na jej korzyść wyłożonych, lecz też z powodu w dobrej wierze w interesach współki zaciągniętych zobowiązań i nieodłącznych od administracyi niebezpieczeństw. Gdy po uskutecznieniu wniosku, przedmiot jego ginie, prawo oznacza na kogo spaść ma strata i jakie ma za sobą pociągnąć skutki. Jeżeli wniosek stanowiła nieruchomość, której tylko używanie było w udziale współki, to utrata jej wyłącznie spada na wspólnika, który nie przestał być właścicielem, a od współki nie może się on za to żadnego domagać wynagrodzenia. Jeżeli zaś wniosek stanowiła sama własność nieruchomości, lub też wniosek składał się z towarów, artykułów żywności lub podobnego rodzaju rzeczy, to stratę ponosi współka i tej ostatniej nie służy żadne poszukiwanie na osobistym majątku wspólnika. Jeżeli akt współkowy przemilczał co do podziału korzyści, to udział każdego wspólnika w zyskach i stratach proporcyjonalny będzie do jego wniosku. Wniosek je-

dnak przemysłu uważany jest na równi z najmniejszym. Wspólnicy zresztą mają zupełną wolność w urządzaniu odmiennych zasad, których ściśle trzymać się są obowiązani, aby tylko umowa nie nadawała jednemu wspólnikowi całości korzyści lub też nie zwalniała go od wszelkiego udziału w stratach; umowa taka jest nieważną. Pod tem zastrzeżeniem, zależy od wspólników możność umawiania się, ażeby udział w korzyściach i stratach nie był ściśle proporcyjonalny do wartości wniosku: dosyć aby każdy wspólnik przyjął udział w pewnym stopniu. Każdy wspólnik bez zezwolenia innych może stowarzyszyć się się z trzecim względnie do udziału swego we wspólce; lecz zgoda ta jest niezbędną do włączenia go do wspólki. »Zaufanie wzajemne jest podstawą wspólki, wyrzekł Treilhard, a przyjaciel naszego wspólnika może nie mieć naszego zaufania.« Ztąd pochodzi zasada: »socius mei socii non est meus socius.«—Co się tycze sposobów rozwiązania wspólki, to jeżeli umowa za przedmiot swój miała czynność oznaczoną, wspólka naturalnie granicę swą znajduje w ukończeniu się tej czynności. Jeżeli umowa zawartą była na czas ograniczony, to wspólka przestaje istnieć z nastąpieniem umówionego terminu. Jeżeli wspólka ma za przedmiot czynności nieoznaczone i zawartą jest bez żadnego czasem ograniczenia, to trwać ma przez cały ciąg życia wspólników; lecz ponieważ nikt wieczyście nie może wbrew woli własnej być utrzymywanym we wspólce, każdy przeto wspólnik zachowuje zawsze prawo objawienia swego wystąpienia i tem samem rozwiązania wspólki. To jednak zrzeczenie się tylko przy dobrej wierze bywa dopuszczane i nie może mieć miejsca, jeżeli wspólnik zrzeka się dla przywłaszczenia na swą korzyść zysków, które łącznie przypaść miały wszystkim wspólnikom, lub jeżeli zrzeczenie nastąpiło nie w porę, to jest gdy rzeczy nie spełniły się całkowicie, a interesowi wspólki wiele na tem zależy, aby rozwiązanie do czasu późniejszego było odłożone. Wspólka składa się z przedmiotów oddanych na współwłasność; gdy przedmioty te giną wraz z niemi, następuje rozwiązanie wspólki. Nawet niekoniecznie potrzeba, aby wszystkie te przedmioty uległy zagładzie. Gdy jeden z dwóch wspólników widzi się w niemożności dostawienia rzeczy przyrzeczonej, z przyczyny iż ta nie istnieje, tem samem mowy być nie może o wspólce. Umowa zrywa się także przez śmierć naturalną; łączy się z osobą, a gdy tej już nie ma, umowa jest rozwiązana. Upadłość jednego ze wspólników tenże sam za sobą pociąga skutek; ten który wypadkowi temu uległ, nie może ani wzbudzić w innym ufności dla swej osoby, ani też nie ma już równości w umowie, a to są dwa zasadnicze warunki takiego właśnie układu. Przedłużenie istnienia wspólki na czas określony udowodnione być może jedynie w piśmie temiż samemi zaopatrzonem formami, jakie są potrzebne przy zawarciu samejże umowy wspólki. Wspólki są już to *cywilne* (ob.) już też *handlowe* (ob.). *K. T.*

Wspólki cywilne, są to stowarzyszenia, których przedmiotu nie stanowią handel i handlowe przedsiębierstwa, lecz inne jakie, korzyść przynieść mogące zadania. Aczkolwiek mając tak ograniczony przedmiot, nie tyle budzą zajęcia co wspólki handlowe (ob.), niemniej jednak prawo cywilne z wielką urządza je troskliwością i one też na rozbiór, wprawdzie nie tak ze stanowiska ekonomicznego, jak raczej z powodu zapatrywania się prawnego, ze wszech miar zasługują. Nasz Kodeks cywilny idąc śladem prawa rzymskiego, uznaje dwa rodzaje wspólek cywilnych: wspólki *ogólne* i *szczególne.* Te ostatnie tyczą się jedynie pewnych rzeczy oznaczonych; pierwszych zaś znamy dwa gatunki: *wspólkę wszystkich rzeczy teraźniejszych* i *ogólną wspól-*

kę zysków. Przez pierwszą rozumie się wspólkę. na mocy której strony oddają na wspólność wszystkie rzeczy ruchome i nieruchome w obecnej posiadane chwili i zyski jakie z rzeczy tych będą osiągnięte. Wszelka wspólka ogólna zawiera jedynie rzeczy istniejące; najwyraźniej zabronione jest podciąganie pod nią rzeczy, które w przyszłości przypaść mają, to jest rzeczy, które przez spadki, darowizny lub zapisy dostać się mogą na własność wspólnikom. Redaktorowie bowiem kodeksu nie widząc we wspólkach rzeczy przyszłych żadnego rzeczywistego pożytku, mogącego zrownoważyć liczne niedogodności, jakie za sobą pociąga, wyłączyli je z układanego przez siebie prawa, a tym sposobem uniknęli wszelkich podstępów i zdrad, jakie nieodłącznemi byłyby towarzyszami tego rodzaju umowy. Druga zaś zawiera wszystko to, co strony zyskują swym przemysłem, pod jakimbądź tytułem. w czasie trwania wspólki; ruchomości jakie każdy ze wspólników posiada w chwili zawarcia umowy, wchodzą w skład tej wspólki; z osobistych nieruchomości jedynie liczy się tu ich użytkowanie. Zwykła umowa wspólki ogólnej, zawarta bez żadnego bliższego wyjaśnienia, uważa się za wspólkę ogólną zysków. Każda wspólka ogólna istnieć jedynie może między osobami wzajemnie zdolnemi do darowania lub przyjmowania jedna od drugiej i którym nie jest wzbronione zapewnianie sobie korzyści na szkodę innych osób.—*Wspólka szczególna* dotycze pewnych rzeczy oznaczonych, ich użytkowania lub dochodów z nich pobrać się mających. Wspólką też szczególną jest umowa, przez którą stowarzysza się wiele osób, czy to dla oznaczonego przedsięwzięcia, czy też dla wykonywania jakiego rzemiosła lub powołania. W ogóle przepisy dotyczące tych wspólek w dwóch nader prostych dają się zawrzeć punktach: 1) iż o wspólności w zobowiązaniach jedynie mowa być może na skutek wyraźnego przyrzeczenia i 2) że wszelka umowa wiąże tych tylko, którzy w zawiązaniu jej przyjęli udział i że ci ostatni jedynie prawnie są domniemani do poznania warunków. Trzeci, który wchodzi w umowę ze wspólnikami, mając za sobą prezumpcyją, iż nie jest obowiązany do świadomości szczególnych między niemi zawartych umów, może domagać się od każdego z nich równego działu wierzytelności, chyba gdyby był ostrzeżony przez tęż samą umowę, iż jeden ze wspólników miał mniejszy udział niż inni i ten zobowiązywać się może jedynie stosunkowo do swej części. Wspólnik który umawiając się objawia bez wyraźnego na to upoważnienia wspólników, iż działa w imieniu wspólki, niemniej sam tylko pozostaje zobowiązanym, umowa zaś ta jego wiąże pozostałych wspólników w takim jedynie razie, gdy zobowiązanie wyszło na pożytek wspólki. *K. T.*

Wspólki handlowe, są to stowarzyszenia, których przedmiot stanowią handel i handlowe czynności. Podlegają one przepisom Kodeksu Cywil. co do wspólek, szczególnym prawom handlowym i umowom stron. Rozróżniamy zaś ich cztery rodzaje: wspólkę firmową, wspólkę komandytową, wspólkę bezimienną i wspólkę na udział. I. *Wspólka firmowa* (*société collective* lub *en nom collectif*), jest ta, którą zawierają dwie osoby lub większa ich liczba, a której przedmiot stanowi prowadzenie handlu pod firmą wspólkową. Warunki wspólki firmowej podane być muszą do wiadomości publicznej. Wspólnicy względem trzecich są odpowiedzialni swym osobistym majątkiem każdy za siebie i solidarnie. Gdy we wspólce nikt nie jest naznaczony na zarządzającego, wtedy każdy ze wspólników ma prawo działać i zarządzać, a umawiając się w przedmiocie wspólkowym, zobowiązuje wspólkę nawet bez szczególnego upełnomocnienia; innym tylko wspólnikom służy prawo zaopponowania przed zawar-

ciem aktu. Gdy z góry naznaczeni są zarządzający, to im jedynie służy prawo zobowiązywania innych wspólników w przedmiocie wspólki. Władza zarządzającemu odjętą być nie może bez prawnej przyczyny, gdy zamianowanie jego nastąpiło w akcie wspólkowym; ulegają zaś ci zarządzający odwołaniu, gdy nominacyja ich uskutecznioną została w później zapadłym akcie. II. *Wspólka komandytowa*, jest wspólka zawarta między jednym lub wieloma wspólnikami odpowiedzialnymi i solidarnymi a jednym lub wieloma wspólnikami, prostymi dostarczycielami funduszów, noszącymi nazwę komandytorów lub wspólników komandytowych. Zawiera więc ona dwa rodzaje wspólników, najistotniej odróżniających się od siebie odpowiedzialnością. Można powiedzieć, że jestto wspólka firmowa dla zarządzających (wspólników odpowiedzialnych i solidarnych) i komandytowa dla dostarczycieli funduszów. Rządzona jest ona pod firmą wspólkową, do której koniecznie wchodzić musi nazwa jednego lub więcej wspólników odpowiedzialnych i solidarnych. Wspólka ta obowiązuje komandytora tylko do wysokości summy przezeń dostarczonej lub mającej być dostarczoną. Jest ona dla niego wniesieniem kapitału swego do wspólki. Całkowity jego komandyt jest przeznaczony dla zabezpieczenia zobowiązań wspólkowych, lecz po za tę summę nie jest on ani dłużnikiem, ani odpowiedzialnym. Wspólnik komandytowy nie może przedsiębrać żadnej czynności zarządu wspólki dotyczącej, nawet na skutek pełnomocnictwa; w przeciwnym razie odpowiedzialny jest on solidarnie ze wspólnikami firmowemi za wszystkie długi i zobowiązania wspólki, jakie z czynności tej jego wypłynęły. Stosownie do liczby i ważności tych aktów może on być ogłoszonym solidarnie odpowiedzialnym za wszelkie zobowiązania wspólki lub też za niektóre tylko. Do udzielania rad, do nadzoru i kontroli nie jest bynajmniej wspólnik komandytowy zobowiązany. Urzędowość nakazaną jest dla wszystkich aktów wspólki komandytowej, tak samo jak dla czynności wspólki firmowej. Nie ma konieczności, aby ogłoszony wyciąg obejmował nazwisko komandytora, lecz zawierać powinien dostarczone lub dostarczyć się mające wnioski w wykonywaniu komandytu. Gdy kapitał wspólki nie jest rozdzielony na akcyje, wspólka przybiera nazwę *komandytu prostego*, gdy zaś podzielony jest między akcyjonaryjuszów, nazywa się *komandytem przez akcyje*. Prawo francuzkie z 17 Lipca 1856 r. poddało ten ostatni pewnej liczbie przepisów, przeznaczonych do usunięcia z niego frymarczenia i oszukaństwa. W kraju naszym Ukaz z 31 Lipca (12 Sierpnia) 1856 r. w skutek przybrania obszerniejszych rozmiarów wspólek handlowych postanowił, iż zastrzeżenie art. 37 K. H. co do uzyskiwania poprzedniego upoważnienia rządu dla wspólek bezimiennych, ma się odtąd stosować i do wspólek komandytowych, których kapitał przewyższa 150 tysięcy rs. III. *Wspólka bezimienna*, jest tylko wspólką kapitałów; osoba wspólnika zobowiązaną jest jedynie do wysokości wniosku mającego być przez niego dostarczonym. Wspólka ta oznaczana bywa mianem określającem przedmiot jej przedsięwzięcia; nie istnieje zaś ona pod nazwą wspólkową i nie nosi nazwy żadnego ze wspólników. Zarządzaną bywa przez pełnomocników czasowych, odwołalnych, płatnych lub darmych. Ci pełnomocnicy mogą być zarazem wspólnikami, ponieważ nie może być tak jak we wspólkach komandytowych, aby trzeci wystawieni byli na błąd, sądząc ich solidarnie odpowiedzialnymi z całego ich majątku. Są oni odpowiedzialnymi jedynie za wykonanie pełnomocnictwa, które im zostało powierzone; nie zaciągają na mocy swej działalności żadnego zobowiązania osobistego, ani solidarnego względem zobowiązań wspólki. Ka-

pitał wspólki rozdziela się na akcyje lub kupony akcyi równej wartości, imienne lub na okaziciela, ztąd pochodzi nazwa akcyjonaryjuszów nadana wspólnikom. Zgromadzenie ogólne akcyjonaryjuszów mianuje i zwalnia pełnomocników i rozstrzyga we wszystkich kwestyjach, ktore swą naturą przekraczają granice atrybucyj powierzonych zarządzcom. Dodać należy, iż zebranie to zwane ogólnem, nader jest rzadkiem zjawiskiem, gdyż statuta wspólek bezimiennych zazwyczaj dopuszczają jedynie właścicieli pewnej oznaczonej liczby akcyj. Państwo w interesie publicznym, to jest wszystkich osób, które znajdą się w pośrednim lub bezpośrednim związku ze wspólką, przyjmuje na siebie zbadanie warunków powstania każdego takiego stowarzyszenia; każda wspólka bezimienna istnieć jedynie może za zezwoleniem zwierzchnika państwa i za potwierdzeniem aktu jej powstania. We Francyi potwierdzenie to udzielane bywa w formie rozporządzeń administracyi publicznej po poprzedniem rozstrząśnieniu w radzie stanu. W kraju tym, prawem z dnia **23** Maja **1863** r. wprowadzony został do Kodeksu Handlowego, pod imieniem: *wspólek o ograniczonej odpowiedzialności*, szczególny rodzaj wspólek bezimiennych, które do swego powstania nie potrzebują upoważnienia rządu. W Kwietniu **1865** r. rozebrany został w radzie stanu, przedstawiony ciału prawodawczemu projekt do prawa, w którym proponowane jest zniesienie różnicy wspólek bezimienych na upoważnione i wolne, ze sprowadzeniem ich do stanu drugich, to jest z usunięciem wszelkiego mięszania się administracyi do wspólek handlowych. IV. *Wspólka na udział* (*societé en participation*), jestto wspólka, na mocy której dwie lub więcej osób umawiają się o przyjęcie udziału w danej czynności ze stosunkowym zyskiem i na warunkach oznaczonych przez ich umowę. Tu każdy interesowany działa jak mu się podoba, prowadzi swe czynności wedle własnych chęci, a towarzyszowi swemu udział biorącemu winien jedynie zdać rachunek ze strat i korzyści, z wyjątkiem, ma się rozumieć, odpowiedzialności ściągniętej za kradzież, podstęp, a nawet błąd. Wspólki na udział są wolne od wszystkich formalności; prawo nie wymaga zgoła aktu piśmiennego do ich powstania. Sędzia może je stwierdzić wszelkiemi rodzajami dowodów, ksiąg handlowych, pism i dowodu ze świadków. — Gdy już nastąpiło rozwiązanie wspólki handlowej, trzeba wystąpić o podział dóbr ją składających. Prawo przypuszcza do dokonania tej czynności mianowania jednego lub więcej likwidatorów. Niekiedy jestto już dokonane w samym akcie wspólki; w razie przeciwnym, wyboru dopełniają wszyscy wspólnicy w chwili rozwiązania wspólki; jeżeli nie ma zgody, nominacyję likwidatora uskutecznia trybunał handlowy. Od likwidatorów nie jest wymagany żaden szczególny warunek; wybranemi oni też być mogą między osobami obcemi wspólce. Wynika ze zwyczaju handlowego, iż z rozwiązaniem się wspólki powstaje nowa osoba cywilna, odmienna tak od wspólników, jak i od wspólki, którą ci ostatni składali: jestto *wspólka likwidacyjna*, w której likwidator jest zarazem zarządzcą i przedstawicielem. Lecz wspólka ta nie może niczego przedsiębrać, jej celem wyłącznym ukończyć to, co się zaczęło, pod warunkiem złożenia rachunku, i to właśnie odróżnia ją od dawnej rozwiazanej wspólki, której jest ona spadkobierczynią czynną i bierną. W tym charakterze zastępuje ją ona zarówno we wszystkich prawach, jak i w zobowiązaniach; przedstawia ją, w sądzie występując z żądaniem lub broniąc jej i właśnie przeciw likwidatorowi zwrócone być muszą wszelkie dochodzenia, podobnie jak i jemu samemu służy prawo ścigania dłużników wspólki; lecz wyszedłby on już po za obręb swych atrybucyj, gdyby pod jakimbądź pozorem

i jakimbądź tytułem nałożył obowiązek, któryby spadł na dawnych wspólników. Tak więc charakter likwidatora zupełnie jest odmienny od charakteru wspólnika; dwa te charaktery mogą się połączyć w jednej osobie, lecz bynajmniej nie niweczą się wzajemnie. Taki jest stan współek pod prawem francuzkiem.—Dawne prawo polskie zupełną zostawiało swobodę umawianiu się stron, nie ograniczając ich żadnemi przepisami. Gdy zaś z umów takich spór wyniknął, kommisyje skarbowe, jak się wyraża Ostrowski (*Prawo Cywilne*, I, str. 283), zapatrywały się w ich rozpoznawaniu jedynie na słuszność i zwyczaje handlowych narodów. Współki jednakowoż mało w ogóle miały dawniej znaczenia, bo w mniemaniu ówczesnem jakiebądź zajęcie się handlem było ujmą i naruszeniem honoru szlachcica, a zatrudnienie się takie sprawiało pozbawienie klejnotu szlacheckiego; dopiero z postępem nowszych pojęć, za Stanisława Augusta, w r. 1775 zniesiono ten, ciemnotą jedynie powodowany przesąd, a Konstytucyja litewska tegoż roku zastrzegła dla króla wydawanie dyplomów tak obywatelom, jak i współkom na zakładanie rękodzielni (*V. L.*, VIII, 64). Praw jednakże współkowych własnych nigdyśmy nie mieli, z wyjątkiem współek prawami miejskiemi rządzonych.—Po skreśleniu tego rysu, mającego za cel obeznać ze znaczeniem współek w przeszłości i z obecnem ich urządzeniem, dodać wypada kilka uwag ze stanowiska ekonomicznego nad ważnością i konieczną potrzebą każdego po szczególe rodzaju współki. Tak współka firmowa, jak komandytowa i bezimienna, przyczynę powstania swego widzi w położeniu, któremu odpowiada. I tak, jest pewien rodzaj działań przy wspólności usiłowań, wymagający wspólnej odpowiedzialności, wzajemnego zaufania, tychże samych celów i zgodności pojęć i uczuć. Dla tej kategoryi osób i dla tego oddziału interesów, prawo utworzyło *firmową* czyli *zbiorową* współkę. Inne znowu interesa wymagają ogromnych kapitałów i długich lat; tu liczą się wielkie prace użyteczności publicznej. Z trudnością by przyszło znaleźć człowieka, któryby w tych olbrzymich przedsięwzięciach dostateczną mógł przedstawić odpowiedzialność i któryby był dość śmiały, aby przyjąć na siebie cały ciężar takich czynności. Tu cel jest odległy, a harmonija i szybkość działania nie są równie niezbędne. Dla tego to rodzaju czynności prawo stworzyło współkę *bezimienną*, proste stowarzyszenie kapitałów, w którem znika wszelka indywidualność i wszelka odpowiedzialnośc. W handlu znowu zdarzają się czynności, w których stowarzyszenie kapitałów i przemysłu niezbędnym staje się warunkiem; przedsięwzięcia takie wymagają kapitałów, które z trudnością znalężćby można w jednym ręku, jak do założenia rękodzielni, zużytkowania wynalazku. Tu potrzeba jedności w kierunku, szybkości w działaniu, stosownego użycia środków; temu to ostatniemu położeniu odpowiada współka *komandytowa*. Wyłącznie osobista współka firmowa nie mogłaby większych przyjąć rozmiarów, dostatecznego nabrać znaczenia, ponieważ wymaga jedności chęci i jedności umysłowej, z daleko większą trudnością mogącej się urzeczywistnić, aniżeli przy prostem zebraniu kapitałów. Jej członkowie zmuszeni znać się i wzajemnie się obierać, koniecznie w bardzo ograniczonej winni być liczbie; ta współka jest więc właściwą w mniejszego rodzaju przedsięwzięciach. Dodać potrzeba, iż nieograniczona odpowiedzialność i niewielka liczba wspólników utrzymuje wielki czynnik ekonomiczny: interes prywatny na takim stopniu znaczenia, który nie mógłby istnieć w wielkich współkach o ograniczonej odpowiedzialności. Współka komandytowa jest natury mięszanej: jest osobistą dla wspólników solidarnych, rzeczową dla komandytorów. Dozwala ona kapitalistom nie chcącym zbyt się

wystawiać na wszystkie niebezpieczeństwa życia handlowego, obliczyć się na wszelki przypadek i poświęcać oznaczone tylko ilości. Dwa powody nadawały w przeszłości niezmierne znaczenie współce komandytowej. W czasach gdy istniał przesąd przeciw procentowemu pożyczaniu pieniędzy, celem uniknienia kar kanonicznych i skrupułów własnego sumienia, umieszczano na cele handlowe pieniądze, których nie śmiano pożyczać na procent. Drugim znowu przesądem było zabronienie szlachcie zajmowania się wszelkim handlem pod karą utraty wszystkich praw szlacheckich; tym sposobem wyrządzano jednocześnie szkodę i prawowitemu użyciu wielkich majątków i handlowi, któremu odbierano najdoskonalszy czynnik. Tajemnica jaką zachowywała komandyta i ograniczona odpowiedzialność otwierały pogodzeniu interesów i punktowi honoru drogę, z której wielu nieomieszkało korzystać. Dwa te przesądy znikły, lecz dwa argumenta walczące na korzyść komandyty trwają w całej swej mocy; zawsze bowiem istnieć będą liczni posiadacze kapitałów, których stanowisko lub interesa, radząc użycia mienia do przedsięwzięć handlowych, skłaniać ich będą, jużto aby nie czynili tego z całą otwartością, już też aby oddawali się temu w pewnej tylko mierze. Łatwo więc zauważyć, że współka komandytowa odpowiada pewnym położeniom w pewnych warunkach o wiele lepiej niż firmowa. Przypuśćmy, iż wynalazca poszukuje kapitałów w celu zastosowania swego odkrycia. Dla otrzymania pomocy kapitalistów musi on zaofiarować oznaczony udział w spodziewanych korzyściach. W tym przypadku do jakiego rodzaju współki uciec się on może? Z pewnością nie do współki zwyczajnej, z wielu przyczyn, a głównie z powodu niezmiernej trudności wynalezienia wspólnika, któryby posiadał kapitały i chciał stawić na los szczęścia majątek swój cały, w widoku korzyści z wynalazku. Nie może on wybrać sobie współki bezimiennej, albowiem w stowarzyszeniu tego rodzaju nie byłby postawiony w lepszem położeniu, jak który bądź inny wspólnik we współce i mógłby zginąć w ich tłumie; kiedy tymczasem we współce, która (powiedzieć można) dla i przez niego istnieje zarząd z prawa do niego należy. Tak więc doprawdy trudno zrozumieć, jakby się można obejść bez komandyty lub zastąpić innym ten rodzaj współki. Tymczasem Anglija obchodziła się bez niego do r. 1856. Przed tą epoką prawodawstwo Wielkiej Brytanii nie przypuszczało innego rodzaju współki o ograniczonej odpowiedzialności, jak współkę bezimnieną (*Chartered company*). We współkach komandytowych przez akcyje, charakter rzeczowy szczególną ma przewagę nad charakterem osobistym; to też rękojmia, jaką przedstawia nieograniczona odpowiedzialność, z łatwością stać się może zwodniczą. Tym współkom, które oddalają się od współek firmowych, a zbliżają do bezimiennych, wypada, aby prawa naznaczyły szczerość i jawność. Współką szczególniejszą na siebie zwracającą uwagę prawodawcy i ekonomisty jest współka bezimienna. Uczynić stowarzyszenie kapitałów niezależnem od stowarzyszenia osób, a tem samem pierwszemu nadać rozwój i rozmiar, jakichby nie mogło dojść drugie, jestto zadanie, które osiągnął ten rodzaj współki. Nie potrzeba wykazywać potęgi, do jakiej dojść mogą stowarzyszenia kapitałów tak zwolnione od wszelkiej solidarności osobistej, a jedną z cech naszych czasów jest zadziwiający rzeczywiście ich rozkwit. Tak jest! duch ludzki szybką postępu idąc drogą nie omieszkał bacznej swej zwrócić uwagi na stowarzyszenia, a widząc w nich źródło swego bogactwa i pomyślności, szczególniejszą je osłonił pieczołowitością. Owocem tej jego pracy jest dzisiejszy stan współek, ich rozwój niesłychany. Jakie zaś z tego dla ludzkości wypłynęły korzyści wiado-

mo każdemu i jedynie dobitnemi słowy Garniera zakończyć nam wypada niniejsze uwagi: „Współki to, mówi on, stworzyły najpotężniejsze zakłady przemysłu nowoczesnego, eksploatacyje kruszców, instytucyje kredytowe i ubezpieczeń; bez nich nie ujrzelibyśmy powstających, jakby czarnoksiężską różczką, tak licznych dróg komunikacyjnych lądowych i morskich, szos, kanałów, uregulowanych biegów rzek, dróg żelaznych, parostatków, telegrafów, przecinających międzymorza i góry, przekraczających płaszczyzny i morza, łączących lądy, ożywiających wszelkie elementa cywilizacyi w oświeconych krajach, a wywołujących je do życia w krajach, pod tym względem w tyle pozostałych.” Współki w ogóle, a handlowe w szczególności, posiadają, zwłaszcza w piśmiennictwie francuzkiem, niezmiernie bogatą literaturę, z której jedynie kilka najgłówniejszych podamy: Troplong, *Commentaire sur le contrat des sociétés civiles et commerciales* (2 tomy, 1843); Bédarride, *Des sociétés* (2 tomy, 1857); Delangle, *Commentaire sur les sociétés commerciales* (2 tomy, 1843); Foureix, *Traité des sociétés commerciales*; *Législation française comparée aux législations des différentes nations de l'Europe, de l'Afrique et des deux Amériques*; *Commentaire sur la loi des sociétés en commandite par actions* i t. d. Nadto, wszystkie pisma prawne, ekonomiczne, encyklopedyje, zawierają dokładne i wszechstronne, materyję tę wyjaśniające, artykuły; szczególnie między innemi zaleca się artykuł zamieszczony w *Dict. du XIX siècle*, z któregośmy podane tu szczegóły czerpali. W *Ekonomiście* mieści się rozprawa w zeszycie I, na Październik 1865: *O stowarzyszeniach i współkach handlowych* przez J. M. *K. T.*

Współczynnik (*coefficiens*). W algebrze wszelka ilość liczebna lub głoską wyrażona, mnożąca drugą ilość, nazywa się współczynnikiem; w wyrażeniu $3a$, 3 jest wszpółczynnikiem przy a, i $3a = a + a + a$; podobnież w wyrażeniu ab, a jest współczynnikiem b, lub b jest współczynnikiem a; jeżeli wyrażenie składa się z wielu czynników, natenczas czynnik stojący na pierwszem miejscu z lewej strony, uważa się za współczynnik. Jeżeli jeden z czynników jest liczebny, natenczas ten przyjmuje się za współczynnik ilości, przy której jest napisany. Współczynnik 1 zawsze się domyśla przy ilości, gdyż a albo ab jest to samo co $1a$ albo $1ab$. W równaniach współczynnikami nazywamy czynniki wiadome, stojące przy niewiadomych; tak w równaniu $3y^2 - 2xy + 4 = o$, współczynniki są: 3,—2 a nawet 4, gdyż ta ostatnia liczba może być uważana jako współczynnik x^0 albo y^0. Współczynniki równań algebraicznych z jedną niewiadomą, są oznaczonemi funkcyjami rozmaitych kombinacyj, pomiędzy pierwiastkami tychże równań. Do rozwijania funkcyj w szeregi używa się sposobu zwanego metodą współczynników nieoznaczonych, który to sposób wsparty rachunkiem różniczkowym, szybko prowadzi do żądanych wypadków. W fizyce wyraz współczynnik używa się w rozmaitem znaczeniu; lecz zawsze tutaj towarzyszy mu wyrażenie jasno określające jego znaczenie. Tak np. biorą pod uwagę: *współczynnik wytrzymałości* (w rozerwaniu, złamaniu i t. p.), *współczynnik rozszerzalności, sprężystości, tarcia, załamania światła.*

Współmierne, tak się nazywają dwie lub więcej jakichkolwiek wielkości mających wspólną miarę. Dwie linije A i B, z których A jest na 5 a B na 3 stopy długa, są współmierne; gdyż linija długa na 1 stopę mieści się w jednej i drugiej zupełnie. Dwie powierzchnie są współmierne, jeżeli trzecia powierzchnia mieści się w każdej bez reszty; toż samo rozumie się pod bryłami współmiernemi. Przeciwnie, wielkościami *niewspółmiernemi* są wielkości

wspólnej miary nie mające, np. bok kwadratu i jego przekątna, okrąg i średnica koła są wielkościami niewspółmiernemi.

Współrzędne albo *Spółrzędne* (*Coordinatae*). Nakreśliwszy na płaszczyznie dwie linije proste, do siebie prostopadłe, natenczas położenie każdego punktu na tej płaszczyźnie będzie oznaczone, skoro odległość punktu od każdej z tych linij będzie wiadoma co do kierunku i wielkości. Powiedzieliśmy co do *kierunku*, gdyż nie wiedząc w którą stronę odległość punktu ma być brana, oznaczenie tegoż punktu byłoby niezupełne i w ogólności mielibyśmy cztery położenia odpowiadające warunkom odległości. Znika zaś wszelka wątpliwość skoro strona czyli kierunek, w którym odległość ma być uważaną, zostanie określony. Odległości w ten sposób określone nazywają się *współrzędnemi* punktu; jedna z nich jest *odciętą* a druga *rzędną*. Dwie linije proste względem których współrzędne uważamy, nazywają się *osiami współrzędnych*, jedna z nich zowie się *osią odciętych*, a druga *osią rzędnych*; albo też, ponieważ zwykle odcięte oznaczają się przez x, a rzędne głoską y, przeto oś pierwszą nazywają także *osią* x-*ów* oś zaś rzędnych *osią* y-*ów* Punkt przecięcia się osi spółrzędnych, nazywa się początkiem spółrzędnych. Znając własność jakiejkolwiek, można wyrazić równaniem linii, wyrażającem związek zachodzący pomiędzy odciętą x i rzędną y jakiegokolwiek punktu na tej krzywej znajdującego się; takie równanie nazywa się *równaniem linii krzywej*. W takiem równaniu nadając jednej niewiadomej, np. x, rozmaite wartości, otrzymamy wartości im odpowiednie dla drugiej niewiadomej y i tym sposobem wyznaczymy szereg punktów, które połączone z sobą dadzą linię krzywą wyrażoną równaniem. Odnieśmy np. koło o promieniu r do osi współrzędnych do siebie prostopadłych, których początkiem jest środek koła, w takim razie współrzędne jakiegokolwiek punktu i promień utworzą trójkąt prostokątny, w którym przeciwprostokątną będzie promień, a przeto na mocy znanej własności takiego trójkąta otrzymamy $x^2+y^2=r^2$; równanie to jest równaniem okręgu danego koła. Podobnież każda linija krzywa płaska, której wiadomy jest sposób tworzenia się albo jakakolwiek własność, da się wyrazić równaniem pomiędzy dwiema niewiadomemi czyli zmiennemi. Zamiast współrzędnych prostopadłych używają się niekiedy współrzędne pochyłe, to jest współrzędne, których osie tworzą z sobą kąt różny od prostego. W takim razie odległości punktów od osi jednej uważa się w kierunku równoległym do drugiej osi. Równanie linii odniesionej do osi prostopadłych, może wiele się różnić od równania tejże linii odniesionej do osi pochyłych; np. równanie hiperboli odniesionej do jej osi jest $a^2y^2—b^2x^2=—a^2b^2$, równanie zaś tejże hiperboli odniesionej do asymptot będzie $xy=\frac{1}{4}(a^2+b^2)$, gdzie a i b wyrażają połowy osi hiperboli. W ogólności od równania jakiejkolwiek linii odniesionej do jednych osi współrzędnych, można za pomocą wzorów bardzo prostych, przejść do równania tejże linii odniesionej do innych osi, co jest zadaniem przemiany współrzędnych. Wzory te są stopnia pierwszego i dla tego równanie za pomocą nich przekształcone zawsze jest tego samego stopnia co równanie dane. Ta własność dała możność podzielenia linij krzywych na stopnie i rzędy. Położenie punktu można jeszcze innym sposobem oznaczyć, a mianowicie za pomocą *współrzędnych polarnych* czyli *biegunowych*. Współrzędnemi polarnemi jakiegokolwiek punktu są: odległość tego punktu od punktu stałego, zwanego początkiem i kąt utworzony przez kierunek tej odległości z liniją prostą stałą, przechodzącą przez początek. Zwykle rzeczoną odległość oznaczają przez ρ a kąt przez ω. Równanie linii odniesionej do takich spółrzędnych na-

zywa się równaniem polarnem. Odniósłszy koło, którego promień jest r, do osi polarnych, których początkiem jest środek koła, równanie jego polarne będzie $\rho = r$; co wyraża, że wszystkie punkta okręgu koła są równo oddalone od jego środka. Współrzędne polarne nie przedstawiają tej dogodności w rozklassyfikowaniu linij krzywych, co współrzędne prostokreślne; znajdują jednak zastosowanie wtenczas kiedy przyczyniają się do uproszczenia rachunków, np. w dochodzeniu własności linij spiralnych. Są także wzory, za pomocą których można przejść od równania polarnego do równania zwyczajnego i przeciwnie. Można także oznaczyć położenie punktu za pomocą odległości jego u i v od dwóch punktów stałych. Przy takich współrzędnych równanie elipsy byłoby: $u + v = 2a$, przyjmując za punkta stałe ogniska elipsy; równanie takie wyraża, że summa odległości każdego punktu na elipsie jest równa wielkości stałej $2a$, którą jest jej oś większa. Równanie hiperboli podobnie odniesionej byłoby: $u - v = 2a$. Można jeszcze oznaczyć położenie punktu, biorąc jego odległość w od punktu stałego i z od linii stałej; przy takich współrzędnych, równanie paraboli odniesionej do ogniska i kierownicy byłoby $w = z$. Jak widzimy, wiele jest gatunków współrzędnych, lecz używają się zwykle tylko dwa pierwsze, jako najdogodniejsze w stosowaniu. Badając powierzchnie i linije podwójnie krzywe, używamy trzech płaszczyzn przechodzących przez punkt jeden; z przecięcia się tych płaszczyzn wynikają trzy linije krzywe, które są osiami współrzędnych; położenie punktu oznacza się za pomocą odległości jego od pomienionych płaszczyzn uważanych w kierunkach osi. Oznaczywszy przez x, y, z współrządne takie punktu na kuli, której promieniem jest r, równanie tejże kuli będzie $x^2 + y^2 + z^2 = +^2$, w przypuszczeniu, że płaszczyzny a przeto i osie współrzędnych są do siebie prostopadło. Przekształcenie współrzędnych prowadzi tutaj do uwag podobnych tym, jakie nadmieniono przy krzywych płaskich; a więc podobnież jak krzywe płaskie można rozklassyfikować powierzchnie krzywe i linije podwojnie krzywe. Współrzędne polarne, stosownie zmodyfikowane, bywają stosowane w geometryi przestrzeni, chociaż użycie ich tutaj jest bardzo ograniczone. W geodezyi szerokość, długość i wysokość miejsca nazywają się *współrzędnemi geograficznemi*.

Współśrodkowe. Kołami współśrodkowemi nazywamy koła mające wspólny środek, to jest koła, których okręgi opisane są z jednego punktu różnemi promieniami. Powierzchnia płaszczyzny zamkniętej okręgami dwóch kól spółśrodkowych, których promienie są R i r, jako różnica między powierzchniami tychże kół, równa się $\pi R^2 - \pi r^2 = \pi (R^2 - r^2)$; to jest równa się stosunkowi okręgu koła do średnicy, pomnożonemu przez różnicę kwadratów z promieni kół spółśrodkowych.

Wstawa (*Sinus*). Wstawą w trygonometryi nazywa się prostopadła spuszczona z końca łuku na promień przechodzący przez jego początek: albo, jest to rzędna końca łuku okręgu koła, odniesionego do osi współrzędnych prostopadłych, z których oś odciętych przechodzi przez początek łuku. Z opisu wstawy wynika, że ona jest połową cięciwy podpierającej łuk dwa razy większy. Z opisu widać, że wstawą łuku 0^0 jest 0, lecz w miarę powiększania się łuku do 90^0 wstawa się powiększa i dla łuku 90^0 równa się promieniowi. Jeżeli łuk dalej się powiększa wstawa jego się zmniejsza i staje równą zeru dla łuku 180^0. Dla łuków od 180^0 do 360^0 wstawa przechodzi przez te same co poprzednio stopnie wielkości, lecz jako mająca położenie przeciwne, jest odjemna. Aby obliczyć tablice wstaw, odnosi się ją do okręgu koła, którego pro-

mień przyjmuje się za 1 i łuk bardzo mały, o 10 sekundach, przyjmuje się za wstawę tegoż łuku, a następnie otrzymują się wstawy 20″, 30″, 40″ i t. d. za pomocą wzoru Simpsona: wst. $(m+1)\,10''$ = wst. $m\,10''\,2$ dost. $10''$— wst. $(m-1)\,10''$, przyjmując w nim z kolei m równe 1, 2, 3,... Można także w tym celu użyć szeregu.

$$\text{wst. } x = \frac{x}{1} - \frac{x^3}{1.2.3} + \frac{x^5}{1.2.3.4.5} - \frac{x^7}{1.2.3.4.5.6.7} + \ldots\ldots$$

Mając tym sposobem otrzymane wartości liczebne wstaw, pozostaje tylko wyznaczyć logarytmy ich, a będą tablice zwykle używane w rachunku trygonometrycznym.

Wstawa odwrotna (*Sinus versus*), jest częścią promienia przechodzącego przez początek łuku, zawartą pomiędzy spodkiem wstawy a początkiem łuku. Jestto jedna z linij trygonometrycznych mniej używanych, równie jak dostawa odwrotna, będąca wstawą odwrotną łuku, służącego za dopełnienie łukowi danemu.

Wstęga. Powszechnie znane są tkaniny długie a wązkie, wyrabiane z jedwabiu, wełny, bawełny, nici lnianych, konopnych lub z materyjałów tych z sobą łączonych, zwane wstęgami lub wstążkami. Użycie ich sięga najodleglejszej starożytności; w Egipcie służyły one do wiązania sandałów posągu Izydy: Piotr della Valle znalazł je w jednej mumii nawet; wstęgi zdobiły obówie Żydów, Greków i Rzymian. Niewiasty greckie używały wstęg niekiedy do wiązania włosów; żydówki także niemi zdobiły głowy, który to zwyczaj przeszedł do Rzymian. Niektórzy kapłani żydowscy przewiązywali głowę wstążką na palec szeroką. Mitra królów egipskich była przywiązaną wstążką pod brodę. Kolor i deseń wstążek zmienia się do nieskończoności stosownie do wymagań mody, stanowią one jeden z ważniejszych przedmiotów handlu i służą do rozmaitego użytku, do łączenia, wiązania, ozdoby odzieży, do sprzętów, powozów i t. d. Wstęgi złote i srebrne zwane *galonami*, bywają używane do mundurów i ozdób kobiecych; do ostatniego celu służą też jedwabne; wstęgi wełniane i niciane zwane *taśmami* i *tasiemkami* (stosownie do większej lub mniejszej szerokości) służą dla tapicerów, siodlarzy i innych rzemieślników tego rodzaju. Wstęgi bawełniane, tudzież bawełniano-wełniane i inne grubsze tego rodzaju wyroby, zwane *bortami* albo *burtami*, używają się do obijania powozów, mebli i t. p. Postępowanie przy fabrykacyi wstęg jest prawie toż samo jak przy wyrobie tkanin jedwabnych; wyrabiają się one albo pojedyńczo na warsztatach, albo też po kilka odrazu. Szerokość wstążek oznacza się numerami od $\frac{1}{2}$ – 11; większej szerokości wstęgi nie mają numerów. Wstęgi wyciskane są te, na których przez wyciśnienia znajdują się wizerunki kwiatów, gałęzi, ptaków i innych ozdób, takie wstęgi weszły w użycie w r. 1680. Niejaki Chandelier, fabrykant wstęg w Paryżu, zamiast blach stalowych, na których były wyryte ozdoby, jakie zamierzano przenieść na wstęgi, wymyślił walce do wyciskania, podobne do tych, jakich używają do płaszczenia metali. Galony srebrne i złote wyrabiają głównie w Paryżu i Lyonie, Tours, Saint-Etienne, Saint-Chaumont i. t. d., taśm nicianych najwięcej dostarcza Normandyja; wiele ich także wchodzi do handlu z Owernii, Hollandyi i Flandryi. Niemcy i Szwajcaryja wyrabiają wielką ilość wstęg przetykanych złotem i srebrem czyli galonów. Wstęgi z jedwabiu grubego wyrabiają w okolicach Lyonu i Saint-Etienne.

Wstęp, w języku leśnym oznacza toż samo co *służebność*. Prawo wstępu

jest rozmaite i ztąd różne jego są nazwania, np. *wstęp lasu*, albo *las wstępny*, *wstęp* jeziora (wolność łowienia ryb), *wstępy* szlacheckie do lasów w królewszczyznie. Ztąd *wstępnik*, mający prawo *wstępu* do cudzej własności, jak do lasu, zbierania suszu, lub brania drzewa na budowle, albo w siągach, połowu na jeziorach i rzekach, lub używania swobodnego pastwiska na obcych łąkach i wygonach. *K. Wl. W.*

Wstępni. Jestto ogół osób połączonych z daną osobą związkami krwi, a od których ona pochodzi; *linija* zaś *wstępna* w przeciwstawieniu do linii zstępnej (ob.), oznacza liniją pokrewieństwa, rachowaną do danej osoby w górę, a więc do wstępnych należą: ojciec, matka, dziad, babka, pradziad, prababka i t. p. Jest ona ojczysta lub macierzysta, stosownie do tego czy się rozpatruje stosunek pokrewieństwa pewnej osoby z wstępnymi ojca czy też ze wstępnymi matki. Z powodu bezpośredniego i blizkiego związku łączącego wstępnych z daną osobą, służy im wiele praw, podobnie jak obciążają ich liczne obowiązki. Pomiędzy wstępnymi rozróżnić można dwa rodzaje, mianowicie posiadających przymiot ojca i matki, lub charakteru tego nie mających. Pierwsi są uprzywilejowani i prawo przyznaje im dwie korzyści, których nie mają drudzy: 1) ojciec i matka zmarłego dziecka przychodzą do spadku łącznie z braćmi i siostrami tegoż (art. 748 K. N.), kiedy od korzyści z dobrodziejstwa tego płynących inni wstępni są wyłączeni; 2) ojciec lub matka łącznie z pobocznemi krewnemi drugiej linii przychodzący do spadku, mają użytkowanie na $^1/_3$ majątku, z działu przypadającego pobocznym (art. 754), co także innym wstępnym nie służy. Wstępni w ogóle nie używają prawa zastępstwa (ob.), albowiem ustawodawca wyszedł tu ze słusznej znajomości natury ludzkiej, iż wstępny nigdy nie zastąpi w sercu syna miejsca, jakie w niem zajmował zmarły ojciec lub »matka. Spadek zstępnego, powiada Demolombe, nie był przeznaczony na to w porządku naturalnym, aby przypadł wstępnemu; śmierć przedwczesna zstępnego nie omyli więc pod tym względem żadnych nadziei, jakieby mógł mieć wstępny co do przelania spadku.» Im wstępni są odleglejsi, tem mniej żywem jest uczucie, jakiem zstępni są względem nich przejęci; a więc wstępny najbliższy wyłącza w każdej linii wstępnych więcej oddalonych. Ojciec i matka w braku rodzonych braci i siostr i ich zstępnych, wyłączają wszystkich innych krewnych tej samej linii. Jeżeli ojciec i matka żyją, to każde z nich bierze po połowie spadku; jeżeli zaś ojciec lub matka umarli, o spadek dzieli się na dwie części równe: jedna przypada linii ojczystej, a druga macierzystej. Przeżywający zaś ojciec lub matka, oprócz przynależnej mu części, pozyskuje (jakieśmy wyżej powiedzieli) użytkowanie $^1/_3$ działu przypadającego tej linii, w skład której on nie wchodzi. Sami zaś wstępni są wyłączeni: 1) przez zstępnych, 2) przez rodzeństwo i tegoż zstępnych, 3) przez ojca i matkę. Każdy bliższy wyłącza dalszego, a dział przypadający każdej linii nie ulega dalszemu rozdziałowi, tylko dostaje się najbliższemu (art. 734). Wyjątek według art. 747 stanowią rzeczy jakie wstępni darowali dzieciom lub ich zstępnym zmarłym bezpotomnie; tu bowiem wstępny wyłącza wszystkich krewnych, z wyjątkiem jedynie zstępnych prawych i uprawnionych. Rzeczy te odbierają in specie, gdy są jeszcze w naturze, albo ich wartość, w razie poprzedniego zbycia takowych. Nadto odziedziczają służącą spadkodawcy skargę o zwrot, to jest środek prawny, mający na celu przywrócenie rzeczy do majątku, którego ona część stanowiła. Dalej w rzędzie praw służących wstępnym, zamieścić trzeba prawo udzielenia pozwolenia na zawarcie małżeństwa niepełnoletniego dziecka, jakie przysługuje ojcu,

a w braku tegoż, matce (art. 15 prawa z r. 1836). Wstępni w potrzebie będący mają prawo do alimentów z wzajemnie odpowiadającym temu obowiązkiem alimentowania biednych zstępnych. Nie rozumie się pod tem wyrażeniem żywienia, utrzymywania i wychowania, które to obowiązki ciążą z samej natury na rodzicach, lecz jestto ciężar spadający na wstępnych co do wsparcia swych potomków, którzy w skutek choroby, nieszczęścia lub braku zajęcia są zagrożeni niemożnością utrzymania swego życia i odwrotnie wsparcia, o ile możności, biednych wstępnych, którzy z przyczyny starości i podupadnięcia sił nie są już wstanie wynaleźć dla siebie środków do życia. Art. 1087 K. K. G. i P. na dzieci, któreby mając po temu środki, odmówiły alimentów potrzebującym rodzicom, naznacza karę aresztu od 7 dni do 3 miesięcy, lub osadzenie w wieży od 3 miesięcy do 1 roku, w miarę okoliczności. Nawet na dalszych wstępnych płci męzkiej ciąży opieka, pod warunkami: 1) aby już ani ojciec, ani matka nie byli przy życiu; 2) aby ostatnie z umierających rodziców nie wybrało opiekuna testamentowego. Kobieta wstępna nigdy nie bywa z prawa do opieki powołana, z wyjątkiem matki przeżywającej swego męża. Między wstępnemi płci męzkiej prawo wybiera najbliższego, a wrazie równości stopni, opiekunem jest noszący toż samo nazwisko co pod opieką zostające dziecko. W linii zaś macierzystej z dwóch wstępnych równo blizkich, rada familijna ma wybrać na opiekuna tego, kogo uzna za najwłaściwszego do sprawowania opieki. Prawo przepisując, iż małoletni nawet po dojściu do pełnoletności aż do czasu złożenia rachunków z opieki, nie może rozporządzać testamentem na rzecz tegoż opiekuna, zwalnia od tego ograniczenia względem wstępnych, albowiem naturalne przywiązanie jakiem oni przejęci są dla swych zstępnych, dostateczną stanowi rękojmię, iż nie nadużyją władzy, jaką mają nad nieletniemi, celem wyzyskania od nich na rzecz swą zapisu. Nadto wstępni mają prawo do legitymy, to jest do części spadku beztestamentowego, której ani przez darowiznę, ani przez zapis pozbawionemi być nie mogą. Wstępni z przysposobienia wcale prawa do spadku nie mają, z wyjątkiem rzeczy od nich pochodzących i znajdujących się in natura w spadku. Prawo do legitymy mają wstępni jedynie, gdy spadkodawca nie zostawił zstępnych, a legityma ich wynosi $^1/_2$ majątku, gdy są wstępni w linii ojczystej i macierzystej, a $^1/_4$ jeżeli są wstępni w jednej tylko linii. Co do darowizn uczynionych małoletniemu, prawo przyjmowania ich mają wstępni, nawet za życia rodziców, choćby nie byli opiekunami ani kuratorami. Prawo dwoma tu powodowało się względami: 1) iż może być że rodzice są nieobecni; 2) iż rodzice mogą mieć osobisty interes w niedopuszczeniu darowizny lub jej odrzuceniu, czując się upokorzonemi przełożeniem przez darującego ich dziecka nad nich samych lub widząc w tem ujmę swego honoru, np. gdyby darujący uczynił zastrzeżenie, aby na darowiznie na rzecz dziecka ustanowionej, rodzice nie mieli użytkowania prawnego (ob.). Wreszcie prawo nadaje wstępnym możność sporządzenia działu majątku między zstępnych. Czynność ta jest nader drażliwa, pociąga bowiem za sobą częstokroć, niezgodę w łonie rodziny; prawo więc chcąc tego uniknąć, upoważniło samego wstępnego do rozdzielenia majątku między swych potomków. Dział ten dokonany być może przez akt ostatniej woli, czyli przez testament w jakiejbądź formie lub przez akt między żyjącemi czyli przez darowiznę. Dział ten jest ważny, choćby nie obejmował wszystkich przedmiotów, jakie zmarły pozostawia; ulega zaś unieważnieniu, gdyby w nim pominiętemi były osoby do spadkobrania prawo mające. *K. T.*

Wstrzykiwanie (*Injectio*), tak nazywa się wprowadzenie, za pomocą przyrządu do pompy podobnego, płynów do jam ciała, w celach lekarskich; tutaj należy także w celach anatomicznych przedsiębrane pobobne postępowanie. Jamy ciała, do których wstrzykiwanie się uskutecznia, są: jama odbytnicy (enemy), jamy narzędzi rodnych, ust, nosa, oka i ucha, tudzież naczynia i jamy utworzone przez zniszczenie związku, jak rany, wrzody, fistuły. Płyny używane do wstrzykiwań stanowi albo czysta woda zimna lub ciepła, albo też ciała lekarskie najrozmaitsze. Narzędzia któremi wstrzykiwanie się dokonywa są albo pompki z cyny, mosiądzu, srebra, rogu, szkła i t. p.; albo też inne przyrządy pompowe (jak klizopompy, irrygatory, hidroklizy i t. d.) albo też flaszeczki kauczukowe ssące i wyciskające (bibetty). Nowsza medycyna słusznie się posilkuje wstrzykiwaniami w bardzo wielu przypadkach; szczególniej koniecznemi są one w chorobach pochwy i przewodu moczowego.

Wszechświęte, ob. *Grocholice*.

Wszechświat. Wszystkie ciała ziemskie i niebieskie uważane razem stanowią całość, zwaną wszechświatem albo światem powszechnym. Zastanowienie się nad światem prowadzi nas do poznania kuli ziemskiej, planet, które podobnie jak ziemia obiegają około słońca i oświadamia nas z naszym układem słonecznym. Od tego układu, który jest drobną tylko cząstką wszechświata, przechodzimy do wniosku o istnieniu świata powszechnego, gdyż koniecznie przypuścić należy zgodę części z całością. W naszym układzie słonecznym, słońce uważamy za punkt środkowy, stały, około którego krąży ziemia i inne planety wraz ze swemi księżycami. Ziemia zamieszkała jest przez istoty organiczne, a ponieważ inne planety, jak przekonywają spostrzeżenia, przedstawiają podobne warunki, przeto i one zapewne zaludnione są im właściwemi stworzeniami: czego dowodzi Fontenelle w słynnem swojem dziele *De la pluralité des mondes* (przekład polski: *O mnogości światów*). Na mocy nowych spostrzeżeń możemy wyprowadzić wniosek bardzo podobny do prawdy, że wszystkie gwiazdy stałe są ciałami podobnemi do słońca. To przypuściwszy, koniecznie przyjąć musimy, że każda gwiazda ma planety do naszej ziemi podobne, odbywające biegi około tejże gwiazdy a tem samem, że tyle jest układów słonecznych ile jest gwiazd stałych. Ponieważ rozmaite ciała niebieskie, należące do naszego układu, znajdują się w pewnych względem siebie stosunkach, przeto toż samo zachodzić musi i we wszystkich innych układach. Ponieważ wszędzie, dokąd tylko pojmowaniem naszem sięgnąć możemy, znajdujemy obecność wzajemności działań, porządku i konieczności, przypuścić przeto możemy, że toż samo panuje i w całym wszechświecie a tem samem konieczną jest rzeczą uważać wszechświat za układ części harmonijnie z sobą powiązanych. Nowsze spostrzeżenia stwierdzają te przypuszczenia, gdyż uczą nas, że gwiazdy stałe, uważane kiedyś za nieruchomo stojące w przestrzeni, podlegają ruchowi, na którego bliższe określenie jeszcze wiele oczekiwać potrzeba. To wszystko naprowadza nas na domysł, że wszystkie gwiazdy stałe wraz z planetami około nich krążącemi poruszają się około słońca środkowego, które dla oczu naszych nie jest widzialne. Cały więc układ gwiazd stałych byłby według takiego sposobu zapatrywania się tem w wielkich rozmiarach, czem w mniejszych jest każdy układ słoneczny. Jak trudno jest przedstawić sobie w umyśle zbiór owych milijonów obiegów, tak też niepodobna oznaczyć wielkości i rozległości wszechświata. Jeżeli odległość słońca od ziemi wydaje się nam ogromną, jakaż być musi odległość tych gwiazd stałych, której dotąd oznaczyć nie zdołano. Trudno utworzyć sobie

pojęcie o odległościach dla których przebycia światło (przebiegające 31,000 myriametrów na sekundę) potrzebuje trzech, dziewięciu, a nawet dla niektórych gwiazd stałych lat dziesięciu; a którą kula działowa wyrzucona z prędkością 300 metrów (przeszło 1,000 stóp) na sekundę, przebiegłaby w przeciągu lat 3,896,000. Gdybyśmy się znaleźli w bardzo wielkiej odległości od naszego układu planetarnego, w takim razie przedstawiłby się on oczom naszym w postaci kuli napełnionej planetami lub tarzy mniej lub więcej foremnej. Oddalając się coraz bardziej, wszystkie ciała niebieskie wydawałyby się coraz mniej wyraźnemi i coraz bardziej zbliżonemi do siebie, nakoniec z odległości niezmiernie wielkiej, cały ten układ ujrzelibyśmy w postaci obłoczka. Ponieważ za pomocą dobrych teleskopów dostrzegamy podobne obłoczkowatości we wszystkich kierunkach na niebie, wnieść ztąd musimy, że ile jest obłoczkowatości, tyle musi być układów planetarnych, znajdujących się od nas w odległościach niezmiernych i złożonych podobnie jak nasz z milijonów układów słonecznych. Widzimy ztąd jak te odległości muszą być wielkie. Herschell obliczył że obłoczkowatości, za pomocą dobrych teleskopów widzialne są od nas przynajmniej na 500 odległości gwiazdowych (odległością gwiazdową nazywa się 4 bilijony myriametrów, ob. *Metr*) oddalone i że najmniej wyraźne są oddalone od ziemi na 8,000 odległości gwiazdowych, a przeto światło z nich wychodzące potrzebuje około 24,000 lat dla dojścia do naszej planety. Zastanawiając się nad światem powszechnym, pomimowolnie nastręcza się nam pytanie o jego początku i końcu. Ponieważ wszystkie przedmioty składające świat nas otaczający, przechodzą od początku swego istnienienia przez rozmaite stopnie wykształcenia aż do chwili największej ich doskonałości, a następnie szybko się chylą do upadku i zniszczenia właściwej im postaci, prawdopodobnem jest przeto, że stan w jakim obecnie widzimy nasz układ słoneczny jest następstwem przekształceń, jakich doznał przed wieloma tysiącami lat. Drugiem pytaniem nastręczającem się tutaj jest, czyli świat wiecznie trwać będzie. Zważając, że wszystkie ciała ziemskie mają sobie zakreślony czas trwania często bardzo krótki i że w końcu znikają one i nigdy napowrót się niepojawiają; że całe gatunki zwierząt i plemiona ludzi znikają podobnież z powierzchni ziemi, pomimowolnie zadajemy sobie pytanie, czyli słońce i gwiazdy wiecznie przyświecać będą, czyli też tylko do pewnego czasu. Astronomowie usiłowali zwalczyć mniemanie o doczesności świata a nawet szukali dowodów, któreby przekonywały o wiecznej jego trwałości. W rzeczy samej podobnie jak mądrość przedwieczna na ziemi zapobiegła zniknieniu świata roślinnego i zwierzęcego, tak też zapewne postąpiła i ze światem planetarnym a wprowadzając do niego prostotę, rozmieszczając ciała niebieskie i naznaczając im drogi niezmienne, na których doznają one niejakich tylko perturbacyj zawartych w bardzo szczupłych granicach, zapewniło światu trwałość, której nic naruszyć nie może. Lecz trwałość ta, niebacząc na jej długość, bynajmniej nie jest wieczną; gdzie albowiem przewroty poprzednie były dość silne dla naruszenia porządku, tam mogą powstać nieprzewidziane przyczyny zdolne położyć kres istnieniu. Wszelki układ planetarny po skończeniu swego zadania może ustąpić miejsca innemu i dostrzegamy w rzeczy w owych odległych przestworach następstwa życia i śmierci, których jesteśmy ciągle świadkami na ziemi. Tycho Brahe, Kepler, Cassini obserwowali same gwiazdy stałe, których śladów dzisiaj już nie napotykamy. Ob. Laplace: *Exposition du système du monde*; Pontécoulant: *Thé-*

orie analytique du système du monde; Herschell: *Essais sur la structure du Ciel.*

Wszelaki (Teofil), doktor teologii, kaznodzieja i zasłużony prowincyjonał dominikanów, oraz nauczyciel religii. Urodził się w r. 1783 w Janowie Ordynackim, nauki pobierał w Lublinie, i tamże wstąpił do zakonu r. 1799. Wyświęcony na kapłana w r. 1806 wsławił się jako kaznodzieja, wytrawiony teolog i żarliwy o cześć Bożą duchowny, w Krakowie, Warszawie i Lublinie, gdzie z kolei wykładał młodzieży zakonnej różne przedmioty naukowe. Znał dobrze języki oprócz kilku nowszych, łaciński, grecki i hebrajski. Pracowity i czynny, zbierał zewsząd skarby wiedzy, których ku oświeceniu drugich używał. Od r. 1821—25 był prefektem i nauczycielem w szkole wydziałowej w Warszawie, prezesem dobroczynności w Lublinie, przeorem tamże od roku 1815 z małemi przerwami w latach swego nauczycielstwa i prowincyjalstwa do r. 1846. Swojem staraniem wyrestaurował starożytny kościół dominikanów w Lublinie r. 1842. Umarł w Warszawie na cholerę d. 11 Września r. 1855, gdzie czasowo przebywał. Znane są o nim wiersze, napisane z powodu mianego przed r. 1830 kazania na pogrzebie znacznego obywatela, z której to okoliczności dowcipniś jakiś ułożył następny epigram:

Umarł pan ladajaki
Chwalił go ksiądz Wszelaki.
Można więc żyć ladajako
I być chwalonym wszelako.

Wszelaki wydał z druku: 1) *Krótki zbiór nauki chrześcijańskiej* (Warszawa, r. 1826, w 8-ce, wyd. 2; Częstochowa, r. 1829, wyd. 3-ie; Puławy, r. 1831; wyd. 4-te, Warszawa, r. 1835; w 12-ce, wyd. 5-te; w Częstochowie, roku 1838). 2) *Katechizm dla dzieci* (Warszawa, r. 1846). 3) *Książka dla nieumiejących czytać.* Jest to broszura z textem i dwunastu miedziorytami, przedstawiającemi stacyje męki Chrystusa Pana, ażeby umiejący czytać mogli głośno odmawiać z niepiśmiennemi tak zwane obchody kalwaryjskie. 4) *Rys chronologiczny historyi świętej* (wydanie pośmiertne, Warszawa, roku 1856, w 8-ce). *F. M. S.*

Wszesław książę połocki i kijowski (1044—1101). Wszesław, po starosłowiańsku *Wsiesław*, było to imię ulubione w najstarszej linii waregskiej rodziny panującej na krzywickich grodach w Połocku. Ojcem tej linii był Izasław, syn Waldemara konunga i Rogniedy. Ten zaraz miał dwóch synów: Braczysława i Wszesława. Ojciec umarł r. 1001, syn Wszesław w r. 1003 małem dzieckiem. Braczysław miał syna jedynaka także Wszesława i o niego tu idzie. Po Jarosławie Wszesław ten drugi jest ojcem dynastyi krzywickiej. Wszesław objął rządy swego księztwa po śmierci ojca w r. 1044, a więc sam jeden się utrzymał obok pana wszystkich innych ziem słowiańskich i dynastyj, obok Jarosława Mądrego w Kijowie. Wszesław nie miał zręczności i pory występować przeciw Jarosławowi, którego potęga zbyt potężną była. Dopiero po jego śmierci rzucił się do walki. Synowie Jarosława, którzy pięć dzielnic utworzyli, byli to stryjowie stryjeczni Wszesława. Rozebrali pomiędzy siebie cały kraj i Wszesławowi nic nie dali; książę połocki czuł się obrażonym, bo wszakże krzywickie ziemie w których panował, było to księztwo, ziemia Rogniedy i wziął je po prababce, spadkiem po kądzieli; należało mu się też coś i z ojczystego dziada spadku, lecz dziad, ojciec i Wszesław byli pokrzywdzeni. Nienawiść rosła przez kilka pokoleń i już nieraz wybuchała. Braczysław chciał wydrzeć Nowogród dynastyi kijowskiej. La-

topis opowiada, że matka urodziła Wszesława przez czary i dodaje, objaśnia zaraz, jakie to czary. „Gdy go matka urodziła miał ranę na głowie. Rzekli zaś czarnoksiężnicy matce jego: oto rana, zawiąż ją, niech ją nosi przez całe życie. Owoż nosi ją Wszesław i po dziś dzień na sobie, dla tego nie czuły jest na rozlew krwi" (Nestor u Bielowskiego, str. 703). Mamy świadectwo spółczesnego świadka, ale tu nieco podejrzanego. Wszesław ten był wrogiem książąt kijowskich, więc i samo świadectwo, a zwłaszcza wniosek Nestora, że książę „nieczuły jest na rozlew krwi," nic nie przekonywa. Byliż czulsi na jej rozlew Jarosław i synowie jego, którzy z Wszesławem wojowali? Czarnoksiężnicy mogli radzić matce, Wszesław mógł mieć jakąś ranę, ale jak ta rana i czary nie zrobiłyby go dzikszym, tak świadectwo nie powiększyło winy Wszesława. Ale książęta kijowscy kazali wierzyć, że Wszesław był okrutnym, że nawet rodził się przez czary; dla czego? Bo względem nich grzech popełnił, wojnę z nimi prowadził, o Kijowie myślał: oczywiscie w ich pojęciu był szaleńcem i straszydłem. Z początku pomagał książę połocki dynastom kijowskim. Trzej bracia Izasław w. książę, Świętosław czerniechowski i Wszewłod perejasławski odbyli wyprawę na Torkow w stepy w r. 1060 i zaprosili Wszesława do wspólki. Poszli konno i w łodziach, w liczbie niezmiernej wojska. Wszesław wziął udział w wyprawie i w zwycięztwach (Nestor, tamże, str. 711). Po tej wyprawie Wołchów płynął wstecz przez dni pięć, a miałto być znak niedobry i przypomnieli sobie o tem później ludzie, kiedy Wszesław w r. 1065 rozpoczął wojnę. Urywał zapewne po bokach swych nieprzyjaciół bez pewnego celu i w dwa lata potem uderzył na Nowogród i zdobył to miasto, lecz się w niem nie osiedział, spalił je tylko, złupił i między zdobyczą uprowadził krzyż z cerkwi św. Zofii księcia Włodzimierza Jarosławowicza, brata najstarszego w kijowskiej dynastyi. Oderwał jednakże od Nowogrodu kęs pogranicznej ziemi, która aż do Wszesława II przy połockich książętach pozostała. Przerażeni trzej bracia, niedawno towarzysze oręża, teraz się na Wszesława zebrali. Skupili drużyny i nastąpili na niego wśród tęgiej zimy r. 1067. Była to familijna wyprawa, a chciała zadać cios stanowczy. Wszyscy poszli jednozgodnie, bo wspólną mieli sprawę; z pięciu braci, trzech już tylko zostało przy życiu. Wszesław znowu był jeden; znieść go, to znaczy ród Rogniedy wyplenić, bo łupami odartego się podzielić. Dla tego wszyscy trzej idą i pewno z zamiarem skończenia raz z Wszesławem. Zwalili się pod Mińsk, który zamknął się i bronił, lecz nie mógł się oprzeć. Mińsk zdobyty, a bracia mężczyzn wycięli, niewiasty zaś i dzieci uprowadzili w niewolę. Z pod Mińska poszli ku rzece Niemidzie. Sam Wszesław tu przeciw nim pośpieszył. Spotkały się obiedwie strony 3 Marca za Niemigą, na kupach wielkich śniegów. „I była bitwa okrutna i mnóstwo padło;" zwyciężyli trzej, Wszesław ocalił się ucieczką. Chcieli bracia złowić w matnię książęcia połockiego, widać zwycięztwo acz krwawe, nie było stanowcze. Sposobu waregskiego użyli i nagle 10 Czer. rozmiłowali się w księciu połockim, całowali mu krzyż czestny i prosili: „przyjdź do nas, nie zrobim ci nic złego." Widać przez te trzy miesiące od Marca do Czerwca łupieżyli trzej bracia w krzywickim kraju, bo trudno przypuścić dwie wyprawy wszystkich trzech, marcową i czerwcową jednego roku. Wycięli tylko Mińsk, ale nie było innych korzyści: i lud i książę pomimo klęsk, bronili się mocno. Więc trzej bracia proszą Wszesława do siebie na układy, przysięgają, że nic złego mu nie zrobią. Zaufany w tym krzyżu przepłynął

Wszesław Dniepr w łodzi do sprzymierzonych, którzy rozłożyli obóz swój na Orszy około Smoleńska. Lecz wchodzącego do ich namiotu pierwszy pochwycił Izasław, jeden z niedołężnych książąt, a mimo tego mściwy. Pojmany z dwoma synkami, odwieziony był do Kijowa i posadzony do ciemnicy. Niewiadomo, jakby długo siedział w więzieniu biedny zdradzony książę, gdyby nie straszliwe pod owe czasy napaści Połowców, którym się trzej bracia opędzić nie mogli. Gdyby nie ci Połowcy, byłby może Wszesław skonał w więzieniu śmiercią naturalną, lub przyśpieszoną: byłby to nierozum, którego Waregowie nie popełniliby, żeby puszczać ofiarę. W tem lud się wzburzył w Kijowie i wołał o broń. Chciał sam pohamować zapędy Połowców, kiedy książęta nie dawali im rady. Lud uzbroić, było to zdać się na łaskę ludu, może narazić panowanie i dynastyją. Izasław odmówił więc, a wzburzenie rosło. W takim razie nienawiść zwraca się zwykle przeciw filarom nie lubionej władzy, więc i lud począł wykrzykiwać imię wojewody Kośniaczka i prosto z wieca szedł na dwór jego. Nie zastali wojewody w domu, co naturalnie, zaczem stanąwszy u dworu Braczysławowego, gdy się naradzali co robić, ktoś wrzasnął: „pójdźmy oswobodzić drużynę z więzienia.” Tu imie Wszesława poczynało się uśmiechać wyobraźni ludu. Ten sam dwór Braczysławowy czy nie obudzał jakich wspomnień? może to był dwór ojca książęcia? Wszesław nieszczęśliwy, więziony i lud nie wiedział, że był „nieczułym na rozlew krwi.” Lud był uciskany, książę więziony, zatem sprawa ich wspólna, jedni obudwu nieprzyjaciele. Zdaje się, postanowione już było wtedy posadzić Wszesława na tronie książęcym, Izasława rządy obalić. Dla tego lud rozumnie rzecz prowadzi. Rozdziela się na dwie połowy z pod dworu Braczysławowego; połowa idzie do więzienia wyswobodzić braci nieszczęśliwych, połowa zaś puszcza się ku dworowi książęcemu, żeby Izasława zająć, żeby mu nie dać czasu pomiarkować, jak wielkie grozi niebezpieczeństwo. Kiedy przyszli na dwór książęcy kijowianie wzburzeni, zobaczyli Izasława otoczonego waregską drużyną. Poczęli się z nim spierać. Zmiarkował coś Tuki brat Czudyna, pewno finn, co samo imie Czudyna pokazuje, dostojnik wielki w drużynie i kiedy Izasław spoglądał na lud z okna, zbliżył się do niego i szepnął: „czy widzisz książę, jak ludzie zawyli, poszlij, niech strzegą Wszesława.” Tuki przeczuł, jakim kierunkiem pójdzie powstanie, lecz zapóźno już było ocalić się książęciu. Gdy bowiem to mówił Tuki, już powracała pod dworzec książęcy ta druga połowa ludu, która odbiła więzienie i jeńców uwolniła. Ulubieniec ludu musiał już być okrzykiwany, ale jeszcze siedział w więzieniu, bo zapewne Izasław trzymał go w dworcu swoim osobno od innych więźniów. Wtedy już drużyna przerażona i nie Tuki jeden, woła do Izasława: „źle się dzieje” i zaraz podaje radę. Trzeba zwabić Wszesława do okna, niby na układy i mieczem go przebić. Drugi raz Waregowie chcą złapać wróbla na plewy. Izasław przeląkł się tej ostateczności. Widząc to jego wahanie się, lud począł rąbać ciemnicę i kiedy oswobadzał Wszesława, Izasław z Wszewłodem uciekali: Izasław oparł się aż w Polsce u Bolesława Śmiałego, Wszewłod pospieszył za Dniepr do swojego Perejasławia. Lud tryumfujący posadził Wszesława wśród dworca książęcego, który złupił i obłowił się złotem, srebrem, kunami i skórami. Była tych łupów obfitość wielka, bo książęce dwory Waregów, to jak sklepy towarów i kosztowności. Działo się to wszystko 15 Września 1068 r. Tymczasem Świętosław, któremu to powstanie było bar-

dzo nie narękę, miał robotę z Połowcami, lecz na szczęście swoje zwyciężał ich nad rzeką Snowem. Wszesław spokojny panował w Kijowie. Spełniło się więcej, jak żądał. Latopis zapomniał wyroku swego, że Wszesław nieczuły był na rozlew krwi, bo uważa, że Bóg ukarał za wiarołomstwo Izasława i że księcia połockiego „widocznie zbawił krzyż czestny.” W sam dzień podniesienia Krzyża św. przed powstaniem ludu w Kijowie, modlił się Wszesław: „o krzyżu czestny, ponieważ w ciebie wierzyłem, wybaw mnie z tego rowu!” I Bóg wysłuchał modlitwy. Znaczącą też jest ta okoliczność, że cerkiew sama przerzuciła się na stronę Wszesława; to przynajmniej pewne, że sławny pustelnik na pieczarach Antoni, był jego przyjacielem (Nestor, str. 743). Siedm miesięcy panował Wszesław w Kijowie, aż w r. 1069, pokazał się pod stolicą Izasław z Bolesławem Śmiałym. Wyszedł przeciw nim wprawdzie książę aż do Białogrodu, lecz pokazało się, że nie był godzien poświęcenia się Kijowian, bo gdy noc nadeszła, nic nie powiedział im i prosto z obozu wymknął się do Połocka, na zemstę wydawszy Kijów. Że król Śmiały przyszedł pod Kijów, tłomaczy się to polityką Chrobrego; trzeba było zhołdować, lub wypędzić Waregów z nad Bugu i Dniepru. Aleź tej siły polskiej uląkł się Wszesław. Nazajutrz kiedy pomiarkowali Kijowianie że Wszesław uciekł, udali się do pośrednictwa dwóch braci Izasława. Uniżają się, mówią że źle zrobili; jeżeli pośrednictwo ich nie poprze, w ostateczności spalą Kijów i uciekną do Grecyi. Te zamiary pokazują, że Kijowianie, obawiali się strasznej zemsty. Książęta pośrednicy ukołysali ich, ale co przeczuwali Kijowianie, to się stało, straszna zemsta spadła im na karki. Poświęcił więc nieszlachetnie Kijowian Wszesław, ale i sam się nie ocalił. Bo zemsta uderzyła aż na krzywickie ziemie. Izasław wparł się w jego księztwo, w Połocku osadził syna swego Mścisława, a gdy ten w prędce umarł i drugiego syna Świętopełka. Wszesław I ojczystą ziemię opuścić musiał (Nestor, tamże, str. 720—723). Czuwał jednakże i chcąc w innej stronie się odemścić, rzucił się na Nowogród, pod który nadciągnął na jesień 23 Października 1069 r. Panował tam wtenczas Hleb, syn księcia czerniechowskiego Świętosława. Nowogrodzianie wystąpili na uroczyszcze Ziemlę, blizko zwierzyńca miejskiego. Padło niezliczone mnóstwo wożan, czudzi okolicznej, ale Wszesław bój przegrał; w ucieczce zostawił na polu krzyż Włodzimirza. Biegł w zimę Monomach syn Wszewłoda do Nowogrodu na pomoc Hlebowi i drugi raz na wiosnę, bo się znowu obawiano napaści Wszesława. Na lato już z ojcem ciągnął pod Połock w r. 1070 i znowu na zimę drugą, prowadząc Połowców, ze Świętopełkiem pod Połock, którego przedmieścia spalili; widać zatem, że Wszesław już panował na powrót w swojej stolicy. Odparci poszli Świętopełk do Nowogrodu, Monomach już z Połowcami, do Oderska i Czerniechowa. Wszesław stanowczo w r. 1071 odparł Świętopełka od Połocka, ale natychmiast Jaropełk trzeci Izasławowicz, obalił się na Wszesława, żeby mu nie pozwolić czasu do wzmocnienia się; wprawdzie pobił go pod Gołotyczeskiem, lecz niewiele mu zrobił, bo się utrzymał Wszesław i nawet pogodził się do tyla z Izasławem, wszedł z nim w przyjazne stosunki, że Świętosław czerniechowski udawać począł bojaźń. Pragnął większej włości i do współki na brata namawiał Wszewłoda, nauczył się od Kijowian, że Izasława można wypędzić. Straszył więc brata jednego przyjaźnią drugiego z Wszesławem: „oto Izasław, powiadał, swaci się z Wszesławem godząc na nas, jeżeli go nie uprzedzim, to nas wypędzi” (Nest., str. 731).

Izasław tymczasem z pustelnikiem Antonim się pogniewał za jego przyjaźń z Wszesławem (Nestor, tamże, str. 743). Wkrótce przez braci napadnięty, drugi raz uciekł do Polski. Powrócił i drugi raz, a kiedy umarł Swiętosław, z Wszewłodem wspólnie myślał o zgubieniu Wszesława, bo się go obawiał. Kiedy Izasław umarł, Wszewłod, przez syna podniecany, jeszcze na Połock odbywał wyprawy; prawda że do nich powód dał tą razą Wszesław, który niekontent z tego, że Wszewłod został wielkim księciem, a Monomach osadził się na dzielnicy w Smoleńsku, nagle uderzył na ten gród i spalił mu przedmieście. Na tę wiadomość Monomach, który ciągnął już na odsiecz do Smoleńska z jazdą czerniechowską, biegł co prędzej przodem, w dwa konie się puścił, żeby pojmać Wszesława. Już go nie zastał. Zatem w też same tropy szedł za Wszesławem, spalił i spustoszył cały kraj krzywicki aż do Łukomla i Łogożeska ku Druckowi. Połowcy spalili Starodub. Na chwilę musiał się Monomach oderwać dla bojów z Połowcami, lecz po chwili wrócił z Czerniechowianami, innych z sobą wiodąc Połowców; ubiegł Mińsk i nie zostawił w nim ani człowieka, ani bydlęcia (Bielowski, *Monumenta*, str. 874). O Monomachu nie powiedział Nestor, że krwi chciwy, tylko o Wszesławie. To ostatnie boje księcia połockiego. Umarł 14 Kwietnia 1101 r. „o godz. 9-ej we Środę" (Nestor u Bielowskiego. 808). Od śmierci ojca panował w Połocku lat 57. Zostawił aż siedmiu synów: Romana, Hleba księcia mińskiego, Boryssa, Dawida, Rohwołoda, Rościsława i Świętosława. O Hlebie i Dawidzie ob. *Enc. powsz.* VI, 828, XI, 946. O Borysie wzmianka, że w r. 1102, wyprawę odbył przeciw Jadźwingom i wróciwszy założył gród Borysów. Świętosław ze chrztu Jerzy, byłto ojciec ś. Eufrozyny połockiej czyli Przedzisławy (Karamzin, II, przyp. 251). Córka jedna Wszesława za synem cesarza greckiego Aleksego w r. 1104. Ulubione odtąd było imię Wszesław w dynastyi na cześć tego książęcia, który po Izasławie synu Rogniedy rzeczywiście był drugim ojcem książąt połockich. *Jul. B.*

Wszesław II Wasilkowicz, książę połocki (wielki), 1166—1181 r. Syn Wasila Rohwołodowicza, prawnuk pierwszego Wszesława, księcia na Połocku. Bracia jego rodzeni Włodzimierz, zwany Wołodszą i Braczysław. Był Wszesław bez dzielnicy, kiedy stryj jego stryjeczny Rohwołod Borysowicz, panujący na Połocku, związał się wbrew podaniom rodziny z Monomachowiczami z Kijowa i przepędzał innych braci swoich stryjecznych na Mińsku. Rohwołod ubiegał się o Mińsk, a tymczasem powstanie w Połocku do władzy powołało Wszesława. Wołodar Hlebowicz zięć podobno Bolesława Krzywoustego (ob. rozprawę: *O nowem wydaniu sag skandynawskich*, w *Biblijotece warszaws.*, 1851, tom I) wygnany z Mińska przez Rohwołoda, rzucił się na Połock i wypędził Wszesława, r. 1166 odniósłszy zdradą zwycięztwo. Za Wszesławem wdał się Dawid Rościsławicz witebski, syn wielkiego księcia na Kijowie, wtręt wśród panów krzywickiej ziemi. Do niego albowiem z rozgromu uciekł Wszesław. Popierał Dawid te spory książąt krzywickich, bo przezto ich osłabiał a podnosił potęgę Monomachowiczów. Potęga Kijowa już drugi raz usiłowała w pień połocki klin wsadzić i rozbić to drzewo. Tu jednakże zaczepną stroną był Wołodar, który chciał za jedną razą dokonać na całej linii zwycięztwa i parł się do Połocka. Przez rzekę stali z jednej strony Wołodar, z drugiej Wszesław i Dawid, który nie rozpoczynał boju, bo oczekiwał na pomoc, jaką mu miał przyprowadzić brat rodzony ze Smoleńska, Roman. O północy wpadł piorun w obóz a drużynie Wołodarowej się zdało, że nieprzyjaciel w bród się przeprawia; zląkłszy się sądziła, że Roman z jednej,

a Dawid z drugiej nastaje strony i Wołodar jak niepyszny uciekł. Wtedy puścił się za nim w pogoń Dawid i wielu jeńców pojmał błądzących po lesie, poczem Wszesława na powrót wprowadził do Połocka. Wszesław utrzymał się już na tem księztwie, i żeby nie opędzać się ciągle potomkom Monomacha a synom Rościsława, z siostrą ich ożenił się nawet. Z Romanem smoleńskim był w zgodzie bratniej i Dawid mu także ustąpił Witebska, przeniósłszy się na księztwo do Wyszogrodu na Kijow (Karamzin III, przyp. 44). Szukał Wszesław poparcia i w suzdalskiej rodzinie, bo w Styczniu r. 1175 za wnuka Długorękiego, Jaropełka Rościsławicza, wydał córkę swoją za mąż (tamże). Wspólnie z Romanem i z Andrzejem Boholubskim, stryjem zięcia swego, nastawał na wolność Nowogrodu. Za tą wolnością ujął się wielki książę Kijowa Mścisław, i posłał do Nowogrodu syna swego Romana, tego, co później poległ pod Zawichostem. Roman spustoszył pogranicza połockie i spalił grodek smoleński Toropiec. Boholubski w nowy odwet ruszył na Kijów, na czele jedynastu książąt, między którymi był i nasz książę Wszesław. Legł Kijów r. 1169, a wślad za Kijowem i na Nowogród zwaliło się nieszczęście; książęta smoleński i połocki byli znowu w szeregach suzdalskich. Nowogród się ocalił świetnem zwycięztwem. Przez lat kilka wielu się książąt przemknęło po Nowogrodzie, aż wreszcie na tym tronie zasiadł brat Romana i Dawida, Mścisław Chrobry i chciał wydrzeć te ziemie pograniczne Rzeczypospolitej, które od niej oderwał Wszesław I, w czasie swej wyprawy na Nowogród w r. 1066. Odwrócił burzę Roman, bo Mścisławowi już idącemu do Połocka wytłomaczył w Wielkich Łukach, że Wszesław nie odpowiada za swego przodka, i że księciu chrześcijańskiemu nie wypada mścić się za tak dawne krzywdy, tem bardziej na szwagrze. Mścisław więc usłuchał starszego brata, i powrócił z Wielkich Łuk obiecawszy, że za to uskromi Inflanty, r. 1180. Oddychał wtedy spokojniej Wszesław, bo po śmierci Andrzeja Boholubskiego (r. 1174) ustały i wszelkie od Suzdala zamachy. Z Romanem był w takiej przyjaźni, że gotów był książę smoleński nawet go przeciw bratu orężem wesprzeć i nawet mu już syna posłał z drużyną, kiedy się zanosiło na wojnę. Podzielił się wtedy panowaniem, gdy bratu swemu Braczysławowi ustąpił Witebska. Wszesław był więc najstarszym książęciem w rodzinie i wiekiem i stanowiskiem, obok niego stał brat witebski. W gronie drobniejszych krzywickich książąt, Wszesław i najstarszy i najdostojniejszy, pan stołecznego naczelnego grodu, był wielkim książęciem, to jest najwyższym w swojem gronie władzców. Nieulegali ci książęta parciu Suzdala, lecz ulegli czerniechowskiemu, bo wtedy Świętosław panujący na Czernichowie, wróg do tego Suzdala, krzątał się wiele około wypędzenia Monomachowiczów z Kijowa, i radzi nie radzi szli mu na pomoc dwaj bracia, nadto innych książąt ciągnęli swojej linii. Szedł za stryjem Andrzej Wołodszyc i dwaj synowcy tego Andrzeja, Izasław i Wszesław Łohojski, wnukowie po bracie Wszesława II. Szedł i Wasilko Braczysławowicz, syn witebskiego księcia. Jeden tylko Hleb Drucki pozostał neutralnym. Szło tutaj i o los Dawida, tego księcia, co to panował kiedyś w Witebsku i Wszesławowi ustąpił, a teraz rządził na Smoleńsku. Na tem się kończą dzieje Wszesława II z rokiem 1181. Synów nie zostawił, a i linija jego nie utrzymała się w Połocku, kiedy umarł. *Jul. B.*

Wszesław Mikulicz, książę Łohojski, potem drucki, występuje w latach 1181—6. Syn Mikołaja, więc Mikołajewicz, czyli Mikulicz; tak po staropolsku, jak i po starosłowiańsku. Mikołaj syn Włodzimierza, czyli

Wołodara, Wołodszy, brata rodzonego Wszesława II. Mikołaj ten w historyi nieznany prawie, miał dwóch synów Izasława i Wszesława, który otrzymał w udziale księztwo na Łohojsku. Z dziadem i stryjem obaj bracia mieli udział w wyprawie czerniechowskich panów na Monomachowiczów w Kijowie i w Smoleńsku r. 1181. Po śmierci dziada Wszesława II, wodza wyprawy, kiedy Połockie księztwo opanował Włodzimierz Wołodarowicz, Wszesław przeniósł się na księztwo druckie i z Łohojskiego ustąpił bratu Włodzimierza, Wasilkowi. Panował już w Drucku, kiedy mszcząc się za niedawną wojnę, nagle prawnuk Monomacha, Dawid Rościsławowicz Smoleński nastąpił na Połock w r. 1186, syna też prowadził zasobą z nowogrodziany. W przedniej straży poszli przeciw nim Wasilko i Wszesław, widać z tego, lennicy księcia połockiego, lecz zaraz w ślad za nimi ruszyli i Połoczanie na granicę obawiając się zniszczenia kraju. Przyjechali z darami i z nizkim pokłonem i odwrócili tem wojnę. Na tem się kończą nasze wiadomości o Wszeslawie, który ostatnim i najmłodszym był książęciem swojego rodu; po nich w krzywickich ziemiach nastąpiła Litwa. *Jul. B.*

Wszewłod Jarosławowicz, wielki ks. kijowski (1030—1054—1077—1093), syn autora Prawdy ruskiej, Jarosława Mądrego, wroga Świętopełka i Bolesława Chrobrego; matka jego Ingigerda, córka Olafa, króla szwedzkiego, rozumna, chytra niewiasta; urodził się r. 1030. Był czwartym z kolei synem Jarosława, po Włodzimierzu, Izasławie i Świętosławie (Nestor u Bielowskiego, str. 697). W r. 1053 już mu się rodzi syn najstarszy Włodzimierz Monomach. Ożenił się Wszewłod z carewną grecką, a są poszlaki, że pochodzącą z nieprawego łoża, córką Konstantyna Monomacha, brata rodzonego tej Anny, co poszła za mąż za Waldemara konunga, pierwszego chrześcijanina. Ztąd w domu Wszewłoda zagnieździły się dwa wpływy, waregski, skandynawski i grecki z Byzantu. Waregowie zwali go Wissewald, Wisiwold, syn zaś jego Włodzimierz przybrał greckie imię Monomacha. Na chrzcie Wszewłod nazywał się Andrzejem. W r. 1054 umierał ojciec i państwo na pięciu synów, więc na pięć księztw podzielił. Pierwszeństwo i władzę ojcowską nad bracią poruczył Izasławowi, któremu oddał Kijów. Inne stolice były: Czerniechow, Perejesław, Włodzimierz na Wołyniu i Smoleńsk. Dzielnica perejesławska za Dnieprem na pograniczu od stepów i połowców dostała się Wszewłodowi. Byłto konung najspokojniejszy, najpowolniejszy z rodziny, prawdziwie dobroduszny. Za to pozostały w nim inne rodowe cechy, drapieżność, nieprzywiązywanie się do miejsca, awanturniczość. Czego brakło ojcu, tego dopełniał syn najstarszy Monomach, wareg typowy. Wszewłoda tego dziwnym kontrastem najwięcej kochał z synów ojciec Jarosław, także Wareg typowy, miał go też ciągle przy sobie. Wszewłod ojcu zamknął powieki w Wyszogrodzie. Byłoto w Lutym 1054. Wziął na sanie Wszewłod zwłoki i powiózł je do Kijowa, lud płakał, Wszewłod ciało złożył u świętej Zofii w Kijowie, także płacząc (Nestor, str. 710). Perejesław był stolicą dzielnicy Wszewłodowej, lecz do niej należały nierównie obszerniejsze posiadłości: Rostów, Suzdal, Białe jezioro i Powołże. Tak więc miał w swojem państwie Wszewłod głównie ziemie Fińskie, panował nad ostatkami Chazarów, nad Bulgarami mahometańskiemi Wołgi, nad ludami spokrewnionemi ze stepem i tylko w perejesławskich stronach, tu bliżej Dniepru, dotykał nieco ziem Słowiańskich, piękniejszych i więcej zaludnionych. Księztwo Perejesławskie obszerne mogło się poniekąd uważać za ziemię wygnania

i ubóstwa. Książę na tych kresach zasłaniał państwo Kijowskie od ludów stepowych, z któremi w nieustannej musiało być wojnie. Nie Wszewłodowi niedołężnemu to zadanie, z którego doskonale syn korzystał. Po ojcu odziedziczył Wszewłod i znakomitego wychodźca ze Skandynawii, księcia Symona, który wygnanym będąc przez stryja, czy wuja swego, Jakuna zwanego Ślepym, przeszedł pod rządy Jarosława i przyprowadził z sobą około 3,000 Waregów drużyny i kilku księży łacińskich; musiał więc, pokazuje się z tego, być katolikiem. Symon był pierwszym panem na dworze Wszewłoda, jego doradzcą, ministrem. Odrazu Wszewłod trafił na wojnę. W stepach zagrzmiały nagle wielkie spychania się ludów, na Torków i Pieczeniegów następowali połowcy. Książę w zimie poszedł na stepy przeciwko dziczy, która się wtedy pierwszy raz w stronach słowiańskich zjawiała, z nad morza Kaspijskiego przykoczowawszy. Torków zwał dawniej sąsiadów swoich, a pewnie go popierali i bracia. Nestor powiada »szedł Wszewłod ku Woinowi.« Woin było to miejsce za Sułą. Ale gorzej było, gdy nadeszli połowcy, którzy przed sobą pędzili Pieczeniegów aż do Dunaju. Dowodził połowcami książę Błusz. Wszewłod nie mógł stawić oporu i zawarł tymczasowy pokój z nowemi sąsiadami. Samo z siebie wynika, że nie mógł to być pokój pewny. Dla tego wszyscy książęta myśleli o wyprawie w stepy, bo groziło niebezpieczeństwo nie tylko Wszewłodowi, którego zatem winni byli popierać. Izasław i Swiętosław zebrali się; co większa, pomoc im niósł jeszcze Wszesław połocki, wróg całej linii kijowskiej, potomek Rogniedy. Zebrali wojsko niezliczone, szli lądem konno i płynęli w łodziach. Nacierali najprzód na Torków, którzy dowiedziawszy się o wyprawie cofnęli się i nagle przepadli. Nestor opowiada: »znikli po dziś dzień, pomarli uciekając gniewem Bożym ścigani.« Ginęli z głodu i zimna, inni z moru. »Znikli po dziś dzień,« to się znaczy ulegli połowcom, pomięszali się z niemi, przestali być oddzielnym ludem. Zapewne pokrewni połowcom, w nich utonęli, rozpłynęli się. Prawda, to że odtąd ciągle połowcy na głównym planie, ależ nazwisko Torków nie zginęło, ciągle się pojawia, bo stanowi ten naród stepowy jakiś pień, jakąś odnogę całego narodu stepowego. Zniknięcie to znów wypadło w roku 1060. W następnym zaraz pojawiają się połowcy, którzy przyszli »poraz pierwszy wojować Ruś.« Wyszedł Wszewłod przeciw nim, latopis oznacza ściśle datę, d. 2 Lutego 1061 r. Łupieżcy stoczyli bitwę i pokonali Wszewłoda, spustoszyli jego kraj i odeszli w stepy, zaleciwszy powolne służby swoje, do których Waregowie nieraz będą się uciekali. Książę połowiecki, który te pierwsze ciosy zadawał, nazywał się Sokał (Nestor, str. 712). Tylko żarłoczności waregskiej przypisać można okoliczność, że Wszewłod oderwał się na chwilę od swoich spraw i odbył z bracią wyprawę na Wszesława, tylko chytrości waregskiej, że potem całował mu krzyż, to jest składał przysięgę Wszesławowi na przyjaźń, a zdradę knował. Ale Wszewłod całe życie szedł zawsze za popędami cudzemi, że powiemy, za rozkazem. Trzymał się teraz solidarnie z bracią, chociaż sprawa Wszesława była mu zupełnie obcą, chociaż bliskie niebezpieczeństwo od stepów. Pokazało się to wkrótce. Wszesław w kajdanach osadzony w Kijowie, trzej bracia idą na nowo w stepy (w r. 1068). Ponieśli wielką klęskę nad Altą. Kiedy powrócił Izasław do Kijowa, a Wszewłod mu towarzyszył, wybuchnęło powstanie ludu, przed którem książęta uciekli, Wszesław połocki wydobyty z więzienia i panem ogłoszony. Izasław uciekł do Polski, Wszewłod schronił się do Perejesławia. Świętosław walczył z połowcami, którzy teraz się na niego zwalili.

Nie długo nadszedł Bolesław Śmiały, król polski, z Izasławem. Kijowianie w obawie straszliwej zemsty słali prosić o pośrednictwo Świętosława i Wszewłoda. Był wtedy zupełnie książę perejesławski pod wpływem swego brata czernichowskiego; straciwszy z oczu, najstarszego brata, drugiemu z kolei się poddał. Świętosław ambicyją dyszał i nie wiele żałował Izasława, ale jako Wareg musiał mu teraz usłużyć, żeby ukarać zuchwałe, buntownicze miasto, które go wypędziło. Na cóż byto zeszli książęta, gdyby się podobało innym grodom i słowiańskim plemionom wymierzać sobie na nich takie doraźne prawo? Powstanie Kijowa godne więc było kary, a i Wszesław niepotrzebnie, wróg jak i cały ród jego, wchodził w drogę książętom z krwi Jarosława. Wszewłod w całej tej sprawie jest tylko echem brata czerniechowskiego, który obmyślał i plan i zemstę. Izasław powrócił do panowania po wielu zabójstwach. Wtedy to urodził się Wszewłodowi drugi syn Rościsław w r. 1070, lecz już nie z greckiej carówny, która umarła podobno r. 1067 (Tatyszczew, u Karamzina, II, przyp. 121). Nie długa zgoda książąt. Powstanie Świętosławowi nie podobało się, bo nie obróciło się na jego korzyść, postanowił więc sam wypędzić brata. Począł wmawiać w perejesławskiego, że Izasław na nich dwóch spiskuje z Wszesławem. Nie mógł Świętosław porwać się sam na brata, więc zapewniał sobie plecy. Rozjątrzony Wszewłod dał się nakłonić do wojny i kiedy dwaj sprzymierzeni bracia nastąpili na Kijów, Izasław powtórnie uciekł do Polski, a Świętosław z Wszewłodem weszli do Kijowa (dnia 22 Marca 1073, Nestor, str. 731). Rokiem przedtem w największej zgodzie wszyscy trzej wyprawiali sobie uroczystość i zwłoki ś. Borysa i Hleba, synów Włodzimierzowych, przenieśli do nowej cerkwi na Wyszogrodzie; wielka była moc ludu i duchowieństwa, sami zaś książęta zwłoki te dźwigali, niedali ich nikomu. Teraz dwaj łupami po trzecim się dzielą. Wprawdzie nic nie wspomina latopis Hipacowski (przez Bielowskiego za osnowę użyty) o tych łupach. Ale nie było to w obyczaju waregskim, żeby jeden brał wszystko i nic nie dał drugiemu, tembardziej tutaj Świętosław, musiał się dzielić, już nie z drużyną, ale z bratem. Są też wskazówki, że Świętosław rozdzielił ziemie, naśladując ojca, inaczej, oczywiście w przypuszczeniu, że sprawa Izasławowa bez nadziei przepadła. Kiedy sobie wziął Kijów, Wszewłodowi oddał Czerniechów, dostojniejsze siedlisko. Za to wziął mu perejesławską dzielnicę i podzielił ją na dwie części, które oddał synowi, Hleba umyślnie przywołał z Nowogrodu i posadził go na Perejesławiu, Olegowi dał Rostów. Do Nowogrodu zaś posłał trzeciego syna Dawida. Dostało się też i synowcowi Wiaczesławiczowi Borysowi małe księztwo na Wyszogrodzie pod Kijowem (Tatyszczew te szczegóły wypisał z latopisów, dziś zatraconych). Doskonale można wierzyć temu wszystkiemu, wszak Świętosław tu robił toż samo, co wszyscy inni Waregowie. Sam dla siebie wziął i łup najlepszy i potem synów uposażył. Do Nowogrodu posyłano zawsze książąt, którzy jeszcze dzielnic nie mieli, a chciano im coś dać, ale skoro tylko ukazała się sposobność, odwoływano ich z Rzeczypospolitej na dzielnicę, którą już własnem prawem dzierżyli, kiedy w Nowogrodzie byli pod prawem ludu. Dla tego Hleb zasłużony już po ojcu i pewno najstarszy, poszedł na Perejesław, dla tego pewno starszy zaraz po nim, Oleg, otrzymał inną ziemię w kraju Fińskim, jako niższy od Hleba, dla tego trzeci zapewne Dawid poszedł do Nowogrodu na miejsce Hleba, jako dopiero ochotnik do własnej dzielnicy. Nawet Rostow fiński lepszy był niż Nowogród, bo w niczem nieograniczał woli księcia. Nareszcie i syn Wiaczesława smoleńskiego jedyny, Borys, żeby go uspokoić, za sie-

kierkę, jak mówi przysłowie, dostał kijek, za Smoleńsk Nowogród. Był i Wszewłod wynagrodzony dostojniejszem, lepszem księztwem, lecz tak można było wynagrodzić tylko Wszewłoda, t. j. obstawiać go w koło synami obowiązanemi sobie. Ci synowie mogli i ojcu nieść pomoc i mogli razem hamować Wszewłoda, o którego bać się przecież nie było o co. Niebezpieczniejszy daleko był Włodzimierz Monomach, syn Wszewłodów, który już dorosł i zaczął chodzić na boje. Chmurzyło się i od Polski, która znowu pokazywała chęć przywrócenia Izasława dla skuteczniejszego poparcia pretensyj swoich na bużańskie ziemie. Dla tego w r. 1076 Monomach i Oleg idą do Polski, na pomoc przeciw Czechom i zapewne posyła ich Świętosław, Wszewłod zaś pozwala na wyprawę. W tem umarł Swiętosław d. 12 Grudnia i podług starszeństwa Wszewłod wstąpił na tron kijowski; jakoż w istocie zasiadł na nim w kilka dni po śmierci brata, d. 1 Stycznia 1077 r. (Nestor, str. 748), podług starszeństwa, ale przywłaszczonego, jak przywłaszczone było prawo Świętosławowe, bo żył Izasław i groził interwencyją. Jakoż w początku lata nadszedł z Polanami. Wtedy Borys korzystając z okoliczności opanował Czerniechów, lecz panował w nim tylko dni 8. Wszewłod zaś wyszedł na Wołyń przeciwko bratu, zawarł z nim pokój, i dobrowolnie ustąpił mu Kijowa. Systemat Świętosława runął i książęta jego stronnicy potracili państwa skutkiem tej zmiany. Wszewłod niepuszczając Czerniechowa, zajął Perejesławskie księztwo, zapewne za zgodą kijowskiego brata, i Monomacha jeszcze osadził w Smoleńsku. Olega ściągnął do siebie do Czerniechowa, Hleb powrócił do Nowogrodu i poległ tam w Zawołoczu, lecz i Dawid ustąpił, bo syn Izasława posłany na księztwo do Nowogrodu. Borys dobijał się, jak widzieliśmy, księztwa. Tryumfujący bracia obmyślili wtedy wyprawę na Wszesława, źli, że był niepodległy i że go te zmiany dzielnic wcale nie dotykały. Ale słali już synów, bo się mieli kim wyręczyć. Za Izasława idzie nowogrodzki Świętopełk, za Wszewłoda smoleński Monomach, który obłowiwszy się do Czerniechowa zawitał; ojca i Olega podejmował ucztą w tak zwanym Czerwonym dworcu i ojcu dał w podarunku 300 grzywien złota. Biedny Oleg probował drugi raz szczęścia i zajechał Włodzimierz Izasławowi na Wołyniu, ale wygnany, jak niepyszny wrócił na dwór Wszewłoda (Bielowski, *Monumenta*. str. 873). Zebrała się wreszcie burza. Teraz przeciwko wydziedziczonym bronić się musieli dwaj zwycięzcy bracia. Oleg zbiegł i na stryja Wszewłoda prowadzi z Borysem liczne chmary połowców. Nad Sożycą złamany Wszewłod w okrutnej klęsce (dnia 25 Sierpnia 1078 roku), Oleg i Borys wkroczyli do Czerniechowa i krew hojnie przelewali. Monomach ze Smoleńska wprzód już się przebijał przez wojska połowieckie aż do Perejesławia i spotkał ojca wracającego z wyprawy (Bielowski, str. 874). Nie był więc, zdaje się, nad Sożycą, ale biegł zasłonić gród stołeczny ojca. Wszewłod uciekł do Kijowa i opowiedział swoje nieszczęście bratu. Ucałowali się serdecznie, bo gdyby się powiodło wygnańcom, mogliby sami ich miejsce obadwaj zastąpić na wygnaniu. Więc Izasław wziął inicjatywę i pocieszał brata historyją swoich nieszczęść, w końcu rzekł: »jeśli mieć nam udział w ruskiej ziemi, to obydwom, jeśli go utracić, to obydwom, ja położę głowę swoję za ciebie.« I kazał zbierać wojsko od małego do wielkiego, całe pospolite ruszenie, i Waregów i Słowian biednych. Zwaliła się więc potęga waregska pod Czerniechów; był Izasław z synem, był i Wszewłod z Monomachem. Oblegli Czerniechów, w którym nie było ani Olega, ani Borysa, zatem sami się bronili Czerniechowianie przed własnemi

książęty. Monomach od Streżeni następując, zdobył wschodnią bramę, potem miasto i spalił je, obrońcy zawarli się w zamku. Lecz nim go zdobyli, poszli naprzeciw następującym z Połowcami synowcom. Zacięta zwarła się bitwa na Nieżatynnej niwie. Poległ na niej najprzód Borys, potem wielki książę Izasław, Oleg do Tmutorokania uciekł (3 Października 1078, Nestor, str. 780). Po tem zwycięztwie Wszewłod już bez obawy, żeby czyim prawom uchybić, przesiadł się na stolec kijowski, „wszystką Ruś owładnąwszy," dodaje latopis, to jest nad wszystkiemi drużynami Waregów, wziąwszy naczelnictwo. I zaraz rozdał grody, syna Monomacha posadził na miejscu swojem w Czerniechowie i w Perejesławiu, synowi Izasława Jaropełkowi dostał się Wołyń i Turów, brat jego Świętopełk po staremu rządził w Nowogrodzie. Zaczyna się tu ostatnia doba życia Wszewłoda. Kolejne następstwo braci na księztwo Kijowskie utwierdza systemat polityczny, w którym stryjowie mają przed synowcami pierwszeństwo, i nie lata, ale starszeństwo linii, nadaje prawo do przywileju. Tem usilniej dobijają się jakiego takiego prawa synowcy, Świętosławicze tylko, bo innych nie stało, Izasławowicze zaś służą najpokorniej stryjowi i więcej synowi jego Monomachowi, który teraz wszystkiemi trzęsie. Po braciach, Wszewłod miał nad sobą syna własnego panem. Roman brat Olega prowadził Połowców na Perejesław z pod Woina. Umiał Wszewłod ująć stepowych i zawarł z niemi pokój, synowcy rzeczywistego oporu stawić mu nie mogli, chyba przez Połowców; kiedy więc tych ujął, synowców tem samem rozbroił i sprawił to, że Romana Połowcy zabili (2 Sierpnia 1079 r.). Ujął i Chazarów, którzy Olega, drugiego synowca, uwieźli za morze ku Carogrodowi. Wszewłod wtedy posłał od Tmutorokania swego posadnika Ratybora i już był pewny siebie, że pozbył się wrogów, już się cieszył nadzieją, że wszyscy inni książęta ślepo mu będą posłuszni. Zawiódł się okropnie. Nim go znowu synowcy zaczepili, opędzał się stepowym. Miał Monomach wiele do roboty, który sam w swojej nauce opisał. Ucierał się ciągle na perejesławskiej granicy, zamiast ojca, spokojnie siedzącego w Kijowie, to znów kiedy z tyłu zaczepiał go Wszesław, zawracał się na Krzywickie ziemie plondrować i palić. Roku 1080 słał go ojciec na Torków. Ledwie ich zwyciężył Monomach, synowcy zajechali Tmutorokań i Ratibora usunęli. W końcu utrzymał się tam Oleg. Inni synowcy, a raczej synowie synowca Rościsławicze, kiedy Jaropełk wołyński przyjechał do stryja na Wielkanoc do Kijowa, opanowali jego księztwo. Inny synowiec Dawid nad morzem Czarnem rozbijał kupców greckich. Przestraszył się Wszewłod z Monomachem, syn poszedł przywracać księcia wołyńskiego do panowania i dopiął celu. Ojciec Dawidowi nadał Drohobuż na Wołyniu, zawsze więc musiał Jaropełk za przywrócenie swoje zapłacić. Gniewał się i „usłuchawszy złych doradzców," chciał sam rozpocząć ze stryjem wojnę. Ci źli doradzcy, była to obrażona duma, która uszczuplała jego dzielnicę (Tatyszczew u Karam., II, przyp. 148). Jaropełkowi po Wszewłodzie szło starszeństwo na Kijów, jako ulubieńcowi ludu, który go pożądał (tamże, przyp. 150) i jako Izasławowiczowi; Monomach tego się obawiał. Zatem uprzedzono księcia wołyńskiego i Monomach nastąpiwszy na Wołyń, zmusił Jaropełka szukać schronienia w Polsce; matka jego, żona i drużyna zostały w Łucku. Sprowadzono ich do Kijowa i skarbiec Jaropełka rozszarpany, Dawid panem Wołynia został z ręki stryja i brata stryjecznego. Tak więc skończył na tem Wszewłod, że rozgniewał na siebie jedyną linię wiernych sobie dotąd Izasławowiczów, a zastąpić nie mógł tej straty Dawid, nędznik i zbrodniarz. Wszystkich obraził na siebie

Wszewłod, a raczej Monomach, pan samowładny, Wareg namiętny. Obok Jaropełka walczył, zdaje się, Świętopełk nowogrodzki, który opuścił księztwo, żeby ocalić brata i prawo swego rodu. Monomach sam opowiada, że ścigał dwóch Izasławowiczów na Wołyniu. Za to ciągle teraz są wojny na pograniczu polskiem. Kilka razy chodził pod Brody Monomach, i widząc wreszcie, że nic nie poradzi, zawarł z nim pokój, księztwo mu przywrócił, Wszewłod oddał synowcowi nawet skarby i rodzinę. To zniecierpliwiło Dawida. Ustąpiwszy tu Wszewłod, musiał ustępować i gdzieindziej, jakoż rad nierad, Rościsławowiczom dwom braciom, przyznał czerwieńskie grody. Jaropełk poległ z ręki zabójcy, czy nie była to sprawa książąt kijowskich? Zabójca się schronił wprawdzie do czerwieńskich grodów, ale i Rościsławicze mogli do spisku należyć. Zwłoki przyjmował u siebie w Kijowie Wszewłod z dwoma synami, z metropolitą Janem, z licznem duchowieństwem, z bojarami i płakał (Nestor, str. 755). Śmierć ta rozstrzygała wiele spraw, uspokajała Dawida, była więc potrzebną, Monomachowi też torowała drogę do tronu kijowskiego, bo po Jaropełku już tylko Świętopełk jeden był mu po drodze. W r. 1088 chodził Wszewłod wojną do Przemyśla na księcia Ruryka, powody nie objaśnione bliżej w latopisie (Nestor, str. 756). Po za temi pochodami i wojnami, Wszewłod był spokojny, panował z łagodnością. Majestatyczny dwór prowadził, zawsze go otaczali dwaj synowie, jakby następcy tronu, do widoku dynastyj wielki książę przyzwyczajał naród kijowski. Otaczał się też majestatem religijnym. Na dworze jego metropolici. władykowie, hegumeny, zakonnicy pieczar kijowskich, a coraz więcej ich przybywało. Obok kijowskiego ustanowił książę drugiego metropolitę w Perejesławiu. W Kijowie byli metropolitami za niego Jan II i Jan III, w Perejesławiu Efrem, wielki budownik na Rusi (ob. *Enc. powsz.*, VIII, 39). Wszewłod też, jako książę, ciągle budował cerkwie. W Kijowie postawił dla siebie krasny dwór, czerwony dworzec, na Wydobyczach. W r. 1086 założył w Kijowie cerkiew św. Andrzeja i przy niej wystawił monastyr, w którym postrzygła się na zakonnicę jego córka Janka. Zebrawszy wiele dziewic pobożnych księżniczka, mieszkała z niemi za fortą, przestrzegając karności (Nestor, str. 755). W r. 1088 Jan w Kijowie poświęcał cerkiew ś. Michała na Wydobyczach w obec dwóch władyków, fundacyi Wszewłoda. W r. 1089 Jan i ciż sami władykowie Izajasz i Łazarz, poświęcał w Kijowie cerkiew pieczarską Bogarodzicy (Nestor, str. 756 — 757). Ten Jan metropolita, łagodny jak Wszewłod, biegły w księgach, pokorny, miłosierny. Kiedy umarł, Janka jechała sama do Grecyi po metropolitę i po Janie przywiozła Jana, jeden i drugi byli rzezańcami. Ten drugi Jan człowiek prosty, rok tylko żył w Kijowie. W r. 1090 Efrem poświęcał w Perejasławiu nową cerkiew ś. Michała. Nestor wspomina o tym Efremie, że cerkwi swojej «dodał wspaniałości, była bowiem pierwej w Perejesławiu metropolija, a przybudowawszy do niej część, zrobił ją wielką, upiększył ją wszelką pięknością, naczyniami cerkiewnemi. Ten zaś Efrem, opowiada Nestor, był rzezańcem, wzrostem wysoki; wzniósł wtedy wiele budowli, dokończył cerkwi ś. Michała, założył cerkiew w bramie grodu, na cześć świętego męczennika Teodora, a potem ś. Andrzeja przy cerkwi w bramie i obwiódł ją murem i zbudował banię kamienną, czego pierwej na Rusi nie było i upiększył gród perejesławski budowlami cerkiewnemi i innemi budowlami» (Nestor, str. 758). Efrem zajął miejsce Jana III w Kijowie i metropolija w Perejesławiu, dla powagi książąt wzniesiona, upadła. Efrem ten trzymał się niepodlegle względem patryjarchów wschodu, do Rzymu ręce

wyciągał, uroczystość przeniesienia zwłok ś. Mikołaja świeżo w Rzymie postanowioną, przyjął i zaprowadził w krajach nad Dnieprem. Efrem przeżył Wszewłoda. Książę pod koniec życia widział nowe klęski. Gorąco przepaliło pola, zniszczyło zbiory, paliły się lasy, głód nastał, ludzie marli z zarazy. W samym Kijowie raz, od 14 Listopada do 1 Lutego, umarło 7,000 ludzi. Kiedy nastąpiło też i zaćmienie słońca, popłoch był wielki, czarodziejów pokazało się mnóstwo i proroków. Bulgarowie z nad Kamy zdobyli Murom. Wszewłod polował raz na zwierza za Wyszogrodem; gdy rozstawiono sieci a ludzie krzyknęli, spadł z niebios bardzo wielki smok; duchowieństwo nie pochwalało książęcych łowów w ogóle. Nestor opowiada, jak tu ziemia jęknęła, jak tam słyszano powolny tentent koni, i jęki, jak biesowie ludzi gonili, upiory dokazywały w Połocku. Połowcy nad Dnieprem rozbijali i palili, wzięli trzy grody Piasoczyn, Przewłokę, Przyłuk i aż do Polski przenikali z Wasilkiem księciem Trębowli. Wszewłod podupadł, zdał się na wolę ulubieńców. Lubił niegdyś sprawiedliwość, wspierał ubogich, oddawał cześć władykom, nawięcej pieścił zakonników. Miał nieocenione, jak na Warega, przymioty. Nie miał pociągu do picia, namiętności do kobiet, jak inni, za to go ojciec jeszcze błogosławił, mówiąc do niego: «synu mój! błogo ci, oto słyszę o skromności twojej i raduję się, że jesteś pociechą mojej starości. Gdy ci dozwoli Bóg objąć władzę stolca mojego po braciach swoich według prawdy, a nie przemocą, to gdy Bóg cię zbierze z tego świata, natenczas tam spoczniesz, gdzie ja, przy grobie moim, ponieważ nade wszystkich braci twoich kocham cię.» Stało się, co przepowiedział ojciec; wziął Wszewłod stolec kijowski, ale na nim zgryzot daleko więcej, niż kiedy był na Perejesławiu. Dokuczali mu synowcy bezustanku; ten chciał dzielnicy jednej, ów drugiej, a Wszewłod ciągle tylko rozdawał, dzielił, urządzał i uspokoić nigdy synowców nie mógł. Przyszły choroby, potem i starość. Wtedy zdziecinniał, odrzucił starych przyjaciół, uwierzył młodym, ci go zwodzili. Więc najprzód drużyna rozgniewała się na księcia; ludzie sprawiedliwości nie mieli, ciwunowie poczęli grabić i przedawali ludzi, o czem Wszewłod nawet nie wiedział. Jestto obraz rozprzężenia i typ waregskiego władzcy, niezdolnego i starego. Rządy książąt opierały się na przywłaszczeniu i samowolności; jeżeli więc książę był przytomny i dzielny, był przynajmniej regularny, prawny, że się tak wyrazim ucisk, za Wszewłoda zaś działy się okropności. Kiedy się bardzo rozchorował, posłał po Monomacha do Czerniechowa i na rękach obudwu synów swoich umarł cicho i spokojnie w roku 1093. Synowie go pochowali u ś. Zofii (Nestor, str. 766). Na wiadomość o śmierci Wszewłoda, zaraz zwalili się Połowcy łupić nad Dniepr. W kilka lat później dworzec krasny jego w Kijowie samym spalili. Wszewłod zostawił po sobie wdowę, drugą żonę, na imię Annę, podobno księżniczkę połowiecką, umarła 7 Października 1111 r. i pochowana w monastyrze ś. Andrzeja. To matka Rościsława. Miał też Wszewłod podobno za żonę siostrę Burharda, proboszcza trewirskiego, który od cesarza Henryka IV posłował do Kijowa w sprawie Izasława do dwóch braci młodszych. Może ta Anna, nie Połowczanka, ale Niemka. Miał Wszewłod trzy córki: Jankę czyli na chrzcie Annę zakonnicę, Eupraxyję i Katarzynę. Eupraxyja także umarła w zakonie, wstąpiła do niego 10 Lipca 1109 r. Najprędzej będzie to ta sama Eupraxyja, która poszła za mąż do Niemiec za margrabiego Stadeńskiego, po jego zaś śmierci za cesarza Henryka IV, dopiero więc na stare lata powróciłaby do ojczyzny i wstąpiła do monastyru (ob. *Eupraxyja* w *Enc. powsz.*, VIII, 519). Efrem

metropolita i owa Eupraxyja, są to żyjące dowody jedności religijnej Kijowa z zachodem, pomimo różności obrządku. Katarzyna została także mniszką w roku 1108. Janka zatem wstąpiła najpóźniej pod furtę w r. 1113. Ta najwięcej się odznaczyła pobożnością, nietylko po metropolitę do Grecyi jeździła, ale lubiła czytać księgi i młode dziewczęta brała do siebie, uczyła je czytać, pisać, szyć, śpiewać i t. d. Była i czwarta córka, która umarła roku 1089 (Wypis z latopisów u Karamz., II, przyp. 151). Wszewłod był założycielem dynastyi książąt perejesławskich. Wszyscy oni nazywali się Wszewłodowiczami od praojca; gdy zaś z dwóch synów Wszewłoda, jeden Monomach rozplenił swój ród, więc Wszewłodowicze a Monomachowicze to jedno. Wszewłod jeszcze utrzymał się przy wszystkich nabytkach swoich. Ale Monomach musiał ustąpić z Czernicchowa, za to przywłaszczył sobie Kijów i po nim w też tropy szła dynastyja, ruchliwa, namiętna, rycerska. *Jul. B.*

Wszewłod Dawidowicz, pierwszy książę horodeński. Był to jedyny syn Dawida Igorowicza, księcia, który panował to na Wołyniu, to na różnych jego dzielnicach (ob. *Encykl. powsz.* tom VI, str. 826). Gdyby u Waregów znaczyło cokolwiek prawo, gdyby stosunki swoje urządzali po ludzku, a nie opierali się na sile, Wszewłod byłby prawnym panem Wołynia. Jeszcze dziadowi jego Igorowi tę dzielnicę wyznaczył ojciec Jarosław Mądry, kiedy na pięciu synów rozdzielał ziemie opanowane przez Waregów. Igor panował też na Wołyniu, chociaż potem dostał po bracie Wiaczesławie Smoleńsk. Kiedy umarł, stryjowie nie chcieli nic dać synowcom, ani Borysowi po Wiaczesławie, ani Dawidowi po Igorze. Ztąd walki. Borys prędko schodzi, lecz Dawid żył dłużej i wiele krwi zepsuł stryjom, od ich łaski zależąc i to całą miał ojca dzielnicę, to jak mówiliśmy, różne jej części. Umarł Dawid w niełasce r. 1112; już wtedy przewaga Monomacha była widoczna i wszystko się przed nią korzyło. Ostatnią jego dzielnicę składało pięć grodów: Drohobuż, Ostróg, Busk, Dubno i Czartorysk. Powinien był choć na nią nastąpić, gdyby sprawiedliwość co znaczyła, Wszewłod syn jego. Był to książę cichy, nie ambitny, bo na to siły mu nie starczyło, a ojca przykład wiele go nauczył. Lubiono go widać z tego powodu, bo nazywano go zdrobniale księciem Wszewłodkiem i to imię pozostało w historyi. Inaczej rozporządziła przemoc której młody książę się poddał. Otrzymał za to posłuszeństwo miasteczko Horodno, gdzieś wysunięte na północ ku Litwie, pomiędzy Horyniem a Styrem (dziś w gubernii Mińskiej (ob. *Karamzina*, II, przyp. 250). Dzielnica była mała, nic nieznacząca; lecz cóż robić? Wszewłod postanowił z ochotą nieść brzemię i słuchać. Owszem wolał zapisać się do rodziny Monomacha i przez to zasługiwać na względy, jakoż ożenił się z Agafiją czyli Agatą, córką wielkiego księcia Włodzimierza Monomacha, który sobie przywłaszczył Kijów wbrew starszym liniom książąt. Wesele to odbyło się r. 1116. Odtąd jako Monomachowicz myślał i działał. Już po śmierci ojca tej rodziny, kiedy Mścisław, najstarszy syn Monomacha, panował w Kijowie, brał udział w powszechnej wyprawie książąt na ziemie Krzywickie dla znękania Wszesławiczów. Obalono ich, wygnano, wypędzono do Grecyi r. 1129. Potem wielki książę Mścisław sam odbywał wyprawę na Litwę w r. 1132. Szedł z synami swemi, z Olegowiczami czerniechowskiemi i z Wszewłodem horodeńskim. Spalili kraj, bo Litwa schowała się w lasy, ale pomściła się na Kijowianach, którzy nie zdążyli wyjść na wojnę z Mścisławem i zachwyceni osobno, wielką klęskę ponieśli. W roku 1142 umiera Wszewłod Dawidowicz horodeński, już za rządów w Kijowie książąt czerniechowskich, bo po dwóch Monomachowiczach, dorwał się prze-

cie stolicy Wszewłod Olegowicz. Był jemu książę tak wierny, jak teściowi, jak szwagrowi, z obawy, żeby nie stracił i tej małej dzielnicy, co ją posiadał. Zostawił trzech synów: Borysa, Hleba i Mścisława, a córki dwie były, te już po śmierci ojca poszły za mąż w zimie 1144 r. Wydał je Wszewłod Olegowicz, jednę za Włodzimierza Dawidowicza czerniechowskiego, brata swojego stryjecznego; drugą za Jerzego Świętosławicza, wnuka wielkiego księcia Świętopełka, poprzednika Monomacha na tronie kijowskim. Małżeństwa musiały być w części dyplomatyczne, bo przez te wnuczki Monomacha Wszewłod Olegowicz spokrewniał różne linije i z czerniechowską, krew Monomacha. Synowie Wszewłodka służą, jak ojciec, każdemu kijowskiemu księciu. Z Olegowiczem Borys i Hleb idą przeciw Włodzimirkowi halickiemu 1144 roku. Wszyscy trzej zwali się ciągle Horodeńskiemi, jak gdyby wspólnie na swojej dzielnicy panowali, bo prawdopodobnie się nią nie dzielili nawet, nie było czem. Za wierną służbę nic sobie nie wypracowali. Borys odznacza się jeszcze w boju przeciw Jerzemu Suzdalskiemu, kiedy bronił wrot lackich czyli polskich u Kijowa r. 1151, stojąc za Wiaczesławem i synowcem jego Izasławem Monomachowiczami; potem ścigał uchodzącego suzdalca ku Białogrodowi. Tu ślad jego ginie w r. 1151. Dłużej żyje Hleb o którym w *Encykl. pow.* tom XI str. 946 Hleb i Mścisław sprzymierzeńcami są potem Mścisława Izasławowicza, czwartego już z kolei księcia z Monomacha linii i czynny brali udział w bojach, kiedy Mścisław poszedł z Wołynia Suzdal znowu gromić w Kijowie. Ciągnął ich obudwu braci z sobą w r. 1167. Tego księcia horodeńskiego ślad ostatni mamy w r. 1170. Ostatni Mścisław żył najdłużej. Brał udział w wyprawie książąt krzyżowej w stepy przeciw Połowcom, szedł z Mścisławem na zdobycie Kijowa przeciw suzdalcom r. 1167 i 1170. Mścisław idzie jeszcze przeciw Połowcom w r. 1184 i niedługo potem umiera. Na nim się kończy ród książąt horodeńskich, nie horodeckich, jak niektórzy błędnie pisali. Ród ten trwał tylko przez dwa pokolenia i liczył książąt tylko czterech, ojca i trzech synów. Ród ten kwitnął w połowie XII wieku. Ramy jego, lata 1116—1184, lat więc 68, mało co więcej nad pół wieku: gwiazda przelotna na waregskiem niebie, doskonale charakteryzuje całą dynastyję. Meteorami są książęta, meteorami księztwa. Błysną i znikają, tworzą się niewiadomo dla czego i giną, nie wiadomo dla czego. Jak po horodeńskich, tak i po tysiącu innych nie zostało żadnego śladu, bo nie były to państwa, ale improwizacyje państw bez celu, bez obowiązków. *Jul. B.*

Wszewłod Olegowicz, wielki ks. kijowski (um. 1146), syn Olega Świętosławowicza, wnuk pierwszego udzielnego księcia na Czerniechowie. Oleg dobijał się po ojcu o Czerniechów, kilka razy wypędzany przez stryja Wszewłoda i syna jego Monomacha, stanowczo utrzymał się na tej dzielnicy i umarł księciem na Czerniechowie, drugi w swojej dynastyi, 1 Sierpnia 1115 r. Żony miał dwie, jednę siewierzankę z pod Lubecza, drugą połowiecką księżniczkę. Wszewłod zaczął swój zawód od tego, że wypędził z Czerniechowa, ostatniego z żyjących swoich stryjów i dla tego podług starszeństwa, panującego na głównej dzielnicy rodu. Od tego Jarosława wygnańca pójdą książęta muromscy i razańscy w ziemiach fińskich, od niego linija książąt Prońskich, później osiedlona w Polsce. Wszewłod zaczął po rozbójniczemu, wymordował bojarów wiernych Jarosława, domy ich i majątki zrabował. Było to około r. 1126, kiedy w Kijowie panował najstarszy syn Monomacha Mścisław. Książę ten chciał tak samo, jak ojciec, przewodzić w państwach Waregskich samowładnie, godność wielkiego nie próżno dźwigał. Łatwo więc

do przewidzenia było, że chociaż sprawy czerniechowskie były to sprawy jego sąsiedztwa i w niczem go nie dotykały, że wmięsza się i zechce sam stanowić. Uprzedzając to Wszewłod zawarł zaraz sojusz z Połowcami: 7,000 ich biegło do Czerniechowa na pomoc. Z dawniejszych jego dziejów to jedynie wspomina się w latopisach, że razem z innemi książęty chodził w stepy przeciw Połowcom. Teraz Połowców do Wszewłoda prowadzili Sełuk i Tasz książęta i stanęli już u dąbrowy Racimira za rzeką Wyrem, czekali tylko ostatniego hasła od Wszewłoda, żeby ruszyć dalej. Na nieszczęście posłów ich przejęli w okolicach Sejmu posadnicy księcia perejasławskiego i nie doczekawszy się odpowiedzi, obawiając się zdrady, Połowcy wrócili w stepy Wszewłod jako bezbronny uciekł się do pokory, przepraszał Mścisława, a osobno darami zasypywał drużynę kijowską. Wstrzymała się więc zapłacona gorliwość Mścisława i napróżno sam wygnaniec przyjechał z Muromy do Kijowa wołać o zemstę. Ci co nic nie dostali, bojarowie, podnosili głos za wygnańcem, lecz hegumen Grzegorz, którego wielce poważał Mścisław, dowiódł wielk. księciu, że snadniej jest złamać przysięgę, niż rozlewać krew chrześcijańską. Na tej zasadzie Wszewłod utrzymał się na Czerniechowie, Jarosław w dwa lata póżniej umarł na wygnaniu. Okoliczność, że tak się burza zakończyła, ma w tem jeszcze objaśnienie, że Wszewłod był zięciem Mścisława. Zatem napewne uderzał; wiedział, że że mu się uda zamach, toż inaczej Waregowie nie byliby Waregami; wolał Mścisław popierać księcia dla prywaty, niż dalekiego krewnego dla sprawiedliwości. Wszewłod nie miał dzielnicy i odrazu, korzystając ze swojego położenia, sięgnął po najdostojniejszą w swoim rodzie. Sam sobie otworzył zawód, sam utworzył państwo i w takichto właśnie zamachach leży historyja Waregów. Wypełnia teraz ślepo rozkazy teścia Wszewłod. Chociaż go to znowu nic nie obchodzi, bierze udział w ogromnej wyprawie na książąt krzywickich. Mścisław mu kazał, żeby na czele wszystkich braci czerniechowskich poszedł na Strzeżew do Borysowa, nacierać na książąt z tyłu, kiedy główna wyprawa postępowała z przodu. Po śmierci Mścisława (r. 1132), kiedy miejsce jego w Kijowie zajął brat rodzony Jaropełk, książę niedołężny, Wszewłod rozpoczął wielką wojnę z Monomachowiczami. Już pewno wtenczas zamyślał o kijowskiej stolicy, ale się z tem nie wydawał: linija jego czerniechowska starszą była od linii perejasławskiej Monomachów i dla tego pierwszeństwo jej się należało. Lecz trzeba było wprzód osłabić potęgę zbyt rozrosłą Monomachów, żeby potem śmielej podnieść swoje pretensyje. Do tego Wszewłod umiał się wziąć i wszystkich książąt swego rodu rozpłomienił, stanął na ich czele jako główny książę gruppy. Miał sam czterech braci rodzonych, z pięciu stryjecznych Dawidowiczów trzech jeszcze żyło. Co się dziwić, że książęta biegli w ślady Wszewłoda! Wszakże gdyby się im powiodło i opanowali stolec kijowski, sami porozbieraliby małe dzielnice, a teraz musieli obywać się łaską i wątpić należy, czy posiadali co, choćby po grodzie jednym. Wszewłod był za silny względem nich, żeby się rozbrajał. Tem silniej za to mógł ich pociągnąć do boju z Monomachami. Przywoławszy Połowców, zaczynał palić r. 1135. Trzech synów Monomacha zbliżyło się pod sam Czerniechow, trzy dni stali napróżno w Listopadzie, poczem zawrócili, bo nadciągali Połowcy; wtedy zaczepne kroki przedsięwziął Wszewłod. Sprawę jego podnosiło to, że z nim byli dwaj Mścisławicze, Izasław i Świętopełk, którzy skrzywdzeni przez stryja, dobijali się dzielnic przy pomocy szwagra. Ci dwaj i Wszewłod hulali wspaniale w perejasławskiej

ziemi i w kijowskiej. Horodec w dzień św. Andrzeja, miasto z drugiej strony Dniepru na przeciw Kijowa spalili, łapili jeńców, ludzi bezbronnych, którzy za Dniepr chcieli przeprawić się, zabijali ich, bydło z pól wszystkich pobrali. Trzy dni przestawszy pod Horodcem w borach, cofnęli się do Czerniechowa i ofiarowali Jaropełkowi pokój. Warunki tak określili: «co nasz ojciec dzierżał za waszego ojca, tego i my chcemy; nie dacie, na was krew będzie.» Widać z tego, że synowie Monomacha więcej obcięli czerniechowskich książąt, niż sam Monomach. Mógł się targować Wszewłod, bo zdobył w perejasławskiej ziemi Nieżatyn i Barucz, grody nad Altą. Zawarłszy wreszcie przymierze pod Kijowem, rzucili się potem nagle na perejasławskie księztwa ku południowi. Posuwając się wzdłuż Suli dotarli aż do Perejasławia, okropności wyrabiali (mnogi pakosti stworisza), Ujście spalili, bili się pod samą stolicą księztwa, u książęcych i władyczych wrot i odeszli dopiero wtenczas, kiedy dowiedzieli się, że nadciągał wielki książę kijowski. Nad Supojem stracił Jaropełk wielką bitwę, całą drużynę i znamię. Połowcy zalali okolice podnieprza, Trypol, Chalep, Białygród, Wasilew. Wszesław przeprawiwszy się przez Dziesnę, stanął pod Wyszogrodem w okolicach samego Kijowa, przez siedm dni zagrażając stolicy. Olegowicze z Połowcami przebyli Dniepr 29 Grudnia i rozpuścili wtedy zagony od Trypola aż po ziemię drewlańską, około Krasna i nad Żełanią, sam Kijów przerażali, strzelali przez Łybedź. Jaropełk musiał ustąpić, metropolitę Michała słał do obozu wrogów, pokój poprzysięgał. Zawarto go 12 Stycznia 1137 r. Oddał wszystko Jaropełk Olegowiczom, co ich było, więc widocznie pierwszy pokój nie był jeszcze stanowczy i pretensyje po nim zostały. Między innemi odzyskali kurskie ziemie. Wszewłod odniósł tryumf i na drugiem polu, bo Świętosław brat jego rodzony, powołany był przez Nowogrodzian na księztwo, lecz władzca zbyt samowolny, targał się więcej z nowogrodziany, niż panował nad niemi i wkrótce tak rozdrażnil stosunki swego rodu z Nowogrodem, że to nie przyczyniało siły, ale narażało Wszewłoda. Pokój ten drugi nie był także trwały. Książę czerniechowski szedł prosto do celu. Powołał znowu Połowców i palił kraj nad Sułą w Perejasławskiem. Książę Andrzej tam panujący uciekł i zostawił państwo na łup Połowcom i *swoim namiestnikom*, Świętosław wygnany z Nowogrodu, uciekając do Czerniechowa zatrzymany był przez Smoleńszczan; żonę jego także, dla tego, żeby mieć zakład jaki, zatrzymali Nowogrodzianie. Olegowicze szaleli więc, opanowali Przyłuki, myśleli iść już na podbicie Kijowa. Tymczasem Jaropełk zgromadził wielkie siły, pospieszyli mu na pomoc książęta, nawet Węgry przysłali hufy zbrojne, miał też około tysiąca konnych berendejów i torków. Z temi siłami obległ Czerniechow. Wszewłod chciał już uciekać w stepy, lecz przeczuli to Czerniechowianie: «Barbarzyńcy nie ocalą twojej ojcowizny, mówili do księcia, będziemy ofiarą wrogów, ulituj się i upokorz przed Jaropełkiem, człowiek to ludzki.” Na mowę władyki odparł dziko, ale zmiękłszy Wszewłod, bo pomiarkował całe niebezpieczeństwo: «biada mnie grzesznemu! czyż to ja pies śmierdzący, żebym tyle złego sprawiał?” I «wszedłszy w siebie,» mówi latopis, rzekł: «lepiej jest dla Boga upokorzyć się.” Wyciągnął wtedy rękę do Jaropełka, spłakał się z nim i stanął trzeci pokój w Morawijsku (Morowsku). Zaraz umarł Jaropełk d. 18 Lutego 1139 r. Trzeci ten pokój przerwał się więc, bo kiedy Wiaczesław trzeci Monomachowicz spieszył do Kijowa objąć rządy i objął je już 22 Lutego, Wszewłod, który podówczas znajdował się w pobliżu w Wyszogrodzie

zebrał wojsko, obległ Kijów i zapalił przedmieście kopyrewskie 4 Marca. Przyprowadził za sobą nawet Wyszogrodzian, którzy do kijowskiego księztwa należeli. Wiaczesław postanowił ustąpić. Posłał do Wszewłoda metropolitę z uwiadomieniem, że jeżeli praw jego nie uznaje, wróci napowrót do Turowa, żądał tylko, żeby mu dał czas do wyniesienia się i nie grożąc, ustąpił cokolwiek ku Wyszogrodowi. Dotrzymał słowa, a Wszewłod w r. 1134 w Marcu siadł na stolcu kijowskim, po dziadzie niegdyś pierwszy na nim książę swojej dynastyi; obalił przywłaszczenie Monomacha, odniósł zwycięztwo nie dla siebie tylko, ale dla wszystkich czerniechowskich książąt. Pierwszy przerywał szereg przywłaszczycieli. Po trzech, on czwarty, ale pierwszy według starszeństwa. Z wielkiej radości dał wspaniałą ucztę metropolicie i bojarom; wino, miód, jadło, owoce rozdawano ludowi, cerkwie i monastyry otrzymały jałmużnę. Książę był w zachwyceniu, w siódmem niebie. Oddał Czerniechow mimo rodzonego brata swego Igora, stryjecznemu Włodzimierzowi, synowi Dawida i rozpoczął rządy. Jeden z najnamiętniejszych Waregów. Mógł, opowiadają latopisy, uniewinniać i potępiać, kogo chciał wszędzie; zatem nie miał względu na sprawiedliwość. Trzymał wiele nałożnic i więcej im się oddawał, jak staraniom o rząd państwa swego. Ambicyję miał dla tego, żeby zostać pierwszym, lecz nie dla władzy, owszem chętnie ją z ręki swojej wypuszczał, na pomocników rachując. Ciągle w rozkoszach przepędzał życie. Ale był chytry, umiał dążyć wprost do celu, ztąd latopisy przezwały go *smyszlennym*, tojest krętaczem, człowiekiem umiejącym się wywijać z pod wszelkich trudności. Obok tronu jego stał Igor brat rodzony, któremu chciał oddać po śmierci swojej Kijów, ale to książę dzikiego obyczaju i nielubiony był u ludu, który srogo cierpiał pod rządem Wszewłoda. Chciał książę teraz w spokojności zażywać szczęścia, dla tego nie myślał zadzierać z Monomachowiczami, sam przecie do ich rodziny przez żonę należał. Na samym wstępie spotkał go jednak opór Monomachowiczów, którzy go uznać nie chcieli. Więc trzeba było orężem ich dumę poskramiać. Wysłał drużynę na Izasława księcia wołyńskiego, niegdyś swojego sprzymierzeńca w boju z Jaropełkiem. Innych książąt z Połowcami popchnął na Wiaczesława turowskiego, sam z bratem Świętosławem kurskim, uderzył na Andrzeja Dobrego w Perejasławiu, syna Monomacha; kazał mu iść do Kurska, bo w Perejasławiu chciał posadzić brata Świętosława. Zabierał więc Monomachowiczom ich własność, ich gniazdo. Andrzej stawił dzielny opór. Wszewłod posłał brata, żeby sobie zdobył księztwo, lecz nic się nie udawało; Wołyńscy się obronili, toż i perejasławski Monomachowicz. Układy więc zaczęły się pomiędzy stronami; w czasie ich, pożar przypadkowy w Perejasławiu wybuchnął i latopis chwali Wszewłoda, że z popłochu nie korzystał. Chwalił się potem w Małotynie Andrzejowi: «gdybym tylko chciał licha, coby mi się podobało, tobym zrobił.” Pokój tam w Małotynie książęta sobie wszyscy razem poprzysięgli. Nielepiej poszło i z Wołyniem, na który wkroczyli Włodzimirko halicki i Lechici, zapewne Krakowianie, książęta czerniechowscy i z niemi Połowcy. W ciągu wojny poprzyjaźnił się Włodzimirko z Izasławem wołyńskim i skutkiem tego musiał Wszewłod ustąpić. Dał obietnicę nie nastawać na Izasława i stryja jego w Turowie, za co książęta obiecali też nie szukać z nim kłótni. Dawidowicz szedł na Turów, Lechici tylko we Włodzimirskiem działali Teraz trzeba się było zetrzeć z najmłodszym Monomachowiczem Jerzym suzdalskim, który nastawał i do Smoleńska przyjechał sam podmawiać i poburzyć brata Izasławowego.

Podburzał i Nowogrodzian, którzy plątać się w te sprawy nie chcieli, korzystając z okoliczności, że syn jego wtedy był księciem w Rzeczypospolitej. Wtedy Nowogrodzianie wypędzili od siebie swego księcia, Świętosława Kurskiego przywołali, Wszewłodowi dali zakładników, że pozostaną z nim w przyjaźni. Pojechał Świętosław, lecz gdy mścił się krzywd osobistych, wywołał wielkie zamięszanie, jednak wkrótce brata ostrzegał: «ciężko z temi ludźmi, nie chcę być u nich, poszlij kogo chcesz.” Powięziwszy różnych obywateli połockich, słał ich Świętosław do Kijowa. Chciał Wszewłod słać już tam syna, gdy w Nowogrodzie do ostateczności takiej doszło, że obywatele chcieli uwięzić księcia, który ledwie ucieczką się ocalił, tym razem z żoną i dziećmi, przez Połock i Smoleńsk. Nowogrodzianie wtedy posłali władykę Nifonta do Wszewłoda prosić go o syna, zamiast brata. Zgadzało się to z polityką Wszewłoda. Już jechał Nifont z Wszewłodowiczem do Nowogrodu, i dojechał do Czerniechowa, kiedy nowa zmiana: Nowogrodzianie znać dali Wszewłodowi, że nie chcą ani syna, ani krewnych jego, ale zgodzą się z jedną rodziną Monomacha. Rozgniewany Wszewłod kazał zatrzymać po drodze Nifonta i posłów nowogrodzkich. Nowogrodzianie formą uległości okupili prawo swoje; żądali od niego, jako naczelnego księcia, brata jego żony, więc Monomachowicza, któregokolwiek, Świętopełka lub Włodzimierza. Wszewłod zły na nich, szwagrom zaraz nadał ziemię brzeską, a Nowogrodzian chciał znękać bezrządem. Po dziewięciu miesiącach domowych waśni, Nowogrodzianie posłali prosić o księcia, Jerzego z Suzdalu, Jerzy dał im znów syna. Wszewłod zajechał więc suzdalskiemu gród Oster, leżący blizko Dniepru. Potem namyślił się i posłał brata żony, Świętopełka, który tron objął w Kwietniu 1142 r. Wtem umarł Andrzej Dobry i Wszewłod kazał iść panować Wiaczesławowi w Perejesławiu, bo księztwo jego turowskie chciał synowi nadać. To daje powód do nowych zajść w rodzinie czerniechowskiej. Dwaj bracia Wszewłodowi, Igor i Świętosław wydziedziczeni, dopominali się o Nowogród siewierski, o ziemię Wiatyczów i napróżno, więc liczyli że wakans perejeslawski zajmą. Nadzieja ich zawiodła, więc z Dawidowiczami związali się i poczęli wojnę rozbójniczą. Wiaczesław od Wszewłoda w Perejesławiu na próżno wyczekiwał pomocy. Wyprawił rzeczywiście wielki książę jemu na pomoc konnicę z pieczeniegów, książąt innych posłał, Monomachowiczów głównie, przeciwko swoim. Ale najwięcej spodziewał się od wymowy pobożnego mnicha księcia Świętoszy Dawidowicza, brata stryjecznego. Wszewłod, żeby rozerwać sojusz, który dla niego zaczynał być niebezpiecznym, każdemu z braci dał coś, Igorowi i Świętosławowi Dawidowiczom. Dąsali się ci bracia znów, kiedy Wiaczesław z własnej woli powrócił do Turowa, a perejesławski stolec wziął Izasław wołyński, bo Wszewłod oddał synowi Świętosławowi Wołyń. Jego to dawniej myślał posyłać do Nowogrodu. Wszewłod do szczętu już ugrzązł w przyjaźni z rodem Monomachowym i wyraźnie poniewierał braci, którzy się ciężko skarżyli za to na niego. Potem Wszewłod ten posyłał kilka razy drużyny swoje do Polski, żeby na tron krakowski przywrócić Władysława syna Krzywoustego. Sam Władysław nawiedzał nieraz Wszewłoda osobiście o pomoc prosić. Nic mu z niej nie przyszło, kraj tylko stękał wskutek częstych spacerów waregskich nad Wisłą i za Wisłą. Kiedy na wojnę chodził przeciw Włodzimirkowi, Władysław znajdował się w orszaku książąt, godności własnej nie szanując, bo jej nie miał. Do Włodzimirka ztąd powziął niechęć, że książę halicki chciał syna jego Świętosława usunąć z Wołynia, a sam ten kraj

pochwycić. Umiał zakląć tę burzę Włodzimirko przez ujęcie sobie brata Igora Wszewłodowego, któremu obiecywał pomoc w osiągnięciu księztwa Kijowskiego (ob. Włodzimirko, w *Encyklopedyi powszechnej*, XXVII, str. 481). Gdy Igor bratu dokuczał, Wszewłod schorowany i wyniszczony od rozkoszy, przeczuwając śmierć bliską, ogłosił brata następcą po sobie na zjeździe książąt umyślnie do Kijowa zwołanych. Radzi nie radzi zezwolili książęta, tylko Izasław perejesławski najwięcej się wahał. Jednak ten Izasław najdzielniejszy z książąt młodszego pokolenia Monomachowiczów, był tyle przychylny dla Wszewłoda, że go chciał pogodzić z Jerzym suzdalskim i umyślnie jeździł wtym celu do stryja. Toż i kiedy córkę swoję wydawał za mąż, Izasław Wszewłoda zaprosiwszy, na pierwszem miejscu go sadzał i ugaszczał jego bojarów kijowskich. Igor także przesadzał się w wylaniu dla brata: „nie troszcz się o Władysława, mówił, my go utrzymamy na tronie.« Ale niczego niedokazał i dowodząc wyprawą do Polski na nowo kraj niszczył. Byli i pod Poznaniem waregowie, gdzie stanowczo runęły nadzieje Władysławowe. Na ostatnią wyprawę przeciw Włodzimirkowi, a drugą, ruszył jeszcze sam Wszewłod w r. 1146, zgromadziwszy całe grono książąt na Rodosyni. Wystąpił w pochód dnia 24 Lipca 1146 r. Chcąc stanowczo zgnieść Włodzimirka wysłał gońców z prośbą o pomoc do Węgier i Polski, nawet do Czech. Wielkie te siły odbiły się od bram Zwinogrodu. Wszewłod wróciwszy do Kijowa już na trzecią wybierał się wojnę, gdy zapadł nagle i odwieziony z drogi do Wyszogrodu. Posłał zaraz po obudwu braci Igora i Świętosława i pokój z niemi zawarł. Cała jego myśl wtedy była, żeby utrzymać tron kijowski dla rodziny. Dla spokojności księcia, obiecali mu Kijowianie, że Igora biorą za pana, poczem Igor jechał do stolicy i tamu uroczyście zaprzysięgała wierność. Nazajutrz Igor przybył do Wyszogrodu i tu Wyszogrodzianie mu przysięgali. Wszewłod obawiał się o nieobecnych braci stryjecznych i księcia perejesławskiego, do pierwszych więc posłał Mścisława Andrzejewicza, do perejesławskiego zaś najniepewniejszego, księcia Władysława krakowskiego, który coraz więcej brnął w nikczemność. „Czy stoicie za Igorem?” pytał się Wszewłod ich. »Stoimy, odpowiedzieli. Jeden Uleb drużynnik nie chciał uznać Igora i rozgniewał tem Wszewłoda, lecz uspokoił pana Łazarz Sokolski jego rajca i wojewoda. Umierał więc książę z zupełną otuchą 1 Sierpnia 1146 r. Pochowany w cerkwi Borysa i Hleba w Wyszogrodzie. Wszewłod byłto książę tłusty i łysy, miał szeroką brodę, wielkie oczy, nos długi. Zostawił dwóch synów. Starszy zapewne, Świętosław, żonaty z córką Wasilka połockiego, był księciem wołyńskim, potem czerniechowskim, umarł roku 1197 kijowskim. Głośny w historyi książę. Drugi, młodszy Jarosław żył dłużej, bo umarł r. 1198, księciem na Starodubie. Igor nie utrzymał się po śmierci Wszewłoda w Kijowie i poszedł góra Izasław perejesławski. *Jul. B.*

Wszewłod Mścisławicz, syn Mścisława Izasławowicza, wielkiego księcia kijowskiego, zmarłego r. 1170. Potomek najstarszej i najdostojniejszej linii z krwi Monomacha. Ciągłym szeregiem ojcowie jego siedzieli na Kijowie. Po Monomachu syn jego Mścisław, Wielkim zwany, potem Izasław, syn Mścisława tego, potem znów Mścisław syn Izasława, ojciec Wszewłoda. Braci rodzonych miał dwóch ten Wszewłod: Romana i Świętosława. Roman, książę wołyński, połączył z Wołyniem i Halickie państwo i dał początek drugiej dynastyi waregskiej na czerwieńskich grodach, ojciec króla Daniela. Zatem Wszewłod tego Daniela jest rodzonym stryjem. Wszewłod losy swoje przywiązał do losów Romana, brata swego, księcia, który pokazywał stano-

wczą wolę i siłę charakteru. Wszewłod wziął z podziału księztwo Bełzkie i nie kłócił się z bratem. Gród bełzki należał do czerwieńskich, zatem w poprzednich wojnach z dynastyją halicką musiał być zajechany przez książąt wołyńskich. Księztwo musiało być małe, jak naturalnie księztwo podrzędne w systemacie wołyńskim, podrzędnym także. Ale zawczasu myślał Roman jak przyjść do potęgi. Tymczasem sam Wszewłod bełzki poprzyjaźnił się też niezmiernie z Piastami. Dwie córki wydał za nich, Eudoksyję za Mieczysława Starego i Helenę za Kazimierza Sprawiedliwego (poprawić ród jej w *Enc. Powsz.* tom VIII str. 485). Eudoksyja poszła za Mieczysława między r. 1157 a 1160. Helena za Kazimierza później nieco, w r. 1168. Eudoksyi synem był Władysław Laskonogi, Heleny Leszek Biały i Konrad. Te Wszewłoda stosunki z Piastami wiązały się pewno przez Romana, który wychowywał się prawie na dworze Kazimierza Sprawiedliwego i doznał jego dobrodziejstw. Dodajmy do tego, że trzej bracia Mścisławicze byli po kądzieli wnukami Bolesława Krzywoustego. Kazimierz wywierał wpływ bezpośrednio na sąsiednie ziemie słowiańskie Waregów, na przemyślską z miastami ościennemi, na włodzimierską z całem księztwem, na brzeską ze wszystkiemi osadnikami i drohicką z okolicznemi włościami (Kadłubek u Przezdzieckiego str. 178, po polsku str. 198). Książęta Roman i Wszewłod stosować się często musieli do jego woli, zaczem nie szło jednak, żeby Roman nie probował polityki na własną rękę. Tak więc ten niespokojny Roman jeszcze za Kazimierza począł intrygować w Haliczu i porozumiewał się z bojarami tej ziemi, którzy spiskowali przeciw ostatniemu panującemu u nich potomkowi Rościsławiczów. W r. 1188 książę ten, Włodzimierz po imieniu, syn Jarosława Ośmiozmysła, uciekł do Węgier i Roman wybrał się do Halicza. Wtedy zdał na brata księztwo wołyńskie, ze stolicą włodzimirską. Zdaje się, że Roman nie miał zamiaru podarowania bratu tronu, bo cóżby zyskał na zamianie? Owszem, myślą Romana było dźwignąć większe i silniejsze państwo. Zapewne więc wybierając się na zdobycze, bratu dawał do obrony swoje słabe państwo, chociaż ofiarowanie to mogło brzmieć stanowczo, bo jak latopis powiada, rzekł do brata Roman: »więcej już mi niepotrzebny Włodzimierz.« Zawiódł się, bo Węgrzy przeszedłszy Karpaty, wyparli go łatwo i Bela posadził syna swego na grodach czerwieńskich królem halickim. Kiedy Roman wracał na Wołyń, Wszewłod bełzki nie chciał go puścić napowrót do Włodzimierza, waregskiem prawem pragnął utrzymać się na księztwie, które się mu dostało, kiedy brat starszy za czemś lepszem pogonił, a lepszem być musiało, dla czego Wołyń porzucił. Obudziła się we Wszewłodzie waregska żądza. Zamknąwszy przed nim bramy stolicy, mówił do brata Wszewłod: »jam tutaj książę, a nie ty!« Roman szukał pomocy u Ruryka, swego teścia, księcia na Owruczu i u Piastów, bliskich krewnych. Mieczysław Stary polski za zezwoleniem Kazimierza Sprawiedliwego wkroczył na Wołyń, oblegał Włodzimierz; wypada więc że walczył przeciw teściowi, zapewne już byłemu. Oblegał napróżno i napróżno też Roman z drużyną Rurykową, wyprawiał się powtórnie na Halicz; wszyscy go się wyrzekali. Nie przed siłą oręża, ale przed ciągłemi napaściami i groźbami, ustąpił wreszcie Wszewłod i Roman powrócił do panowania na Włodzimierzu. Tak opowiadają latopisy, lecz w źródłach polskich jest więcej nieco o tych wypadkach, a kiedy złączymy jedne i drugie podania, więcej i w całej historyi znajdziemy związku. Po Jarosławie Ośmiozmyśle zostało się dwóch synów, prawy lecz nielubiony przez ojca Włodzimierz i ukochany syn z nałożnicy Anastazyi, Oleg, dla matki znany w historyi jako »Oleg Na-

stasicz.» Olega ojciec posadził na księztwie całem, Włodzimierzowi zostawił dzielnicą Przemyśl. Lecz bojarowie haliccy nie chcieli ulegać Nastasiczowi przez dumę. Matka Włodzimierzowa a żona Jarosławowa musiała za życia męża Nastasicza znosić, lecz potem z nienawiści dlań »twierdziła kłamliwie, mówi Kadłubek, że on nie jest jej synem, lecz podrzuconym w zwątpieniu o przyszłem małżeństwie.» Nie było to jednak kłamstwo, tylko Kadłubek mniej świadomy rzeczy. Oleg Nastasicz był wygnany z Halicza i Włodzimierz całe posiadł księztwo. Nie ulega wątpliwości, że Włodzimierzowi pomagali dwaj bracia Wszewłod i Roman, ten ostatni zwłaszcza, który córkę swoję Teodorę wydał za jednego z synów Włodzimierzowych zrodzonych z popadii odmówionej mężowi. Roman miał oddawna zamiar opanować Halicz, a gdy Włodzimierz także zawiódł nadzieje haliczan, bo się źle prowadził i źle rządził, cóż było łatwiejszego księciu wołyńskiemu jak go usunąć? Najprzód więc idzie o to, żeby Włodzimierz był sam jeden w czerwieńskich grodach, potem, żeby zięć Romana się utrzymał, a potem co dadzą okoliczności. Kadłubek jest tutaj niezmiernie ciemny. Mówi o wypędzeniu księcia jakiegoś przez Romana i Wszewłoda; mówi że ten książę był przez matkę, to jest przez Jarosławową księżnę poświęcony, za podrzutka udawany, a nie mówi, że to był Oleg. Ztąd wielkie mięszaniny. Naruszewiczowi pod pióro weisnął się jakiś Mścisław, ten Mścisław miał być tym wypartym księciem, potem otrutym, przez interwencyją polską wsadzonym na tron halicki przeciw Romanowi i Wszewłodowi, wreszcie miał być ojcem Romana ten Mścisław. Plątanina dziwna, bo ojciec Romana umarł r. 1170, bo wszystkie te ubijania się mogły być dopiero po śmierci Ośmiozmysła, a więc w roku 1187. Mowa tu zatem o Nastasiczu Olegu, nie o jakimś Mścisławie, którego Naruszewicz po kilka razy prowadzi do Halicza, daje mu gród Włodzimierz i pląta ustawicznie dzieje Halicza z wołyńskiemi tak, że ich rozwikłać niepodobna. Oleg podstawiony na miejsce Mścisława urojonego wszystko w Kadłubku tłomaczy. Rozumiemy teraz, dla czego Oleg ucieka do Polski, do Kazimierza Sprawiedliwego i dla czego Kazimierz wdaje się za nim. Tu Oleg pozorem, głównie zaś idzie o to, żeby prawo Polski na Haliczu utrzymać. Kadłubek mówi, że księcia podrzutka wypierali się Haliczanie, że wśród samych Krakowian podniósł się krzyk zgrozy przeciw wojewodzie Mikołajowi, który prawo wygnańca popierał. Mikołaj głównie nakłonił Kazimierza do interwencyi. Wojsko narzekało więc, że popieraniem nieprawego księcia, ubliża się sławie Lechitów. Teraz rozumie się i ta okoliczność, że Roman i Wszewłod występują przeciw Kazimierzowi. Oleg szukał pomocy najprzód u Ruryka Rościsławicza w Owruczu. Mógłże ją dać mu teść Romana? Następnie uciekł się do Kazimierza i sprowadził wojnę. W obronie Włodzimierza stanęli Roman i Wszewłod. Bitwę i zwycięztwo Kazimierzowe długiemi słowy i retorycznie opowiada Kadłubek. Rezultat ten, że miasto było zdobyte i że Oleg na niem posadzony. Ale tu Kadłubek zdaje się mówić tylko o Brześciu i że Kazimierz na Brześciu osadził Olega, jak gdyby Roman i Wszewłod z Brześcia go tylko wypędzili. Ale po zdobyciu Brześcia, odzyskał pewnie Oleg całą dzielnicę, bo do tego prowadził rezultat wojny. Nie długo żył, bo go zaraz poddani otruli. Ziemię jego brzeską nadał wtedy Kazimierz Romanowi i wypędziwszy Włodzimierza, osadził go jeszcze panem na Haliczu. (Karamzin pomija wszystkie te sprawy, w których występują Piastowie, zatem w opowiadaniu jego nie ma wcale Kazimierza. Lecz ostrożniejszy i więcej krytyczny Sołowiew bierze na uwagę podania Kadłubka i nawet z tego względu

robi tutaj słuszną uwagę, że wiadomość o śmierci Olega ginącego bez wieści w latopisach, zmusza do poszanowania podań Kadłubkowych). Włodzimierz ucieka teraz do Węgier, lecz tam nie zyskał nic, bo król Bela posadził go na baszcie, a w Haliczu postanowił królem syna swego Andrzeja. Roman to do Kazimierza, to do Ruryka uciekał się z prożbą o pomoc. Kazimierz był obojętny, Ruryk więcej gorący; dał mu oddział, z którym książę opanował Pleśniesk pierwszy gród halicki (niedaleko od Podhorzec). Rozbity przez Węgrów, poszedł znowu do Kazimierza i wtedyto nastąpiła wyprawa Mieczysława Starego. Dostał Torczesk od teścia na tymczasem, a zresztą Wszewłod ustąpił mu z Włodzimierza wróciwszy do Bełza. Włodzimierz potem uciekał z Węgier i za sprawą Kazimierza powrócony był na tron halicki, przez zwycięztwa wojewody Mikołaja. Roman i Wszewłod uspokoili się i kiedy później Kazimierz bawił na grodach czerwieńskich, a Mieczysław Stary zajechał na nowo Kraków; dwaj ci bracia szli z królem wspólnie, jako książęta ulegli, przeciw Mieczysławowi, który uciekł ze stolicy bez boju. Po śmierci Kazimierza w r. **1194** Wszewłod dziad Leszka Białego, ojciec księżny Heleny, zolbrzymiał. Córka jego zajmowała się rządem, nic bez jej wiedzy nie postanowiono. Ale niedługo było tej świetności dla Wszewłoda, bo umarł w rok po zięciu, w Kwietniu **1195**. Pochowany we Włodzimierzu wołyńskim w cerkwi Bogorodzicy. Przed śmiercią przyjął zakonne suknie. Oprócz córki zostawił dwóch synów, Aleksandra i Wszewłoda. Aleksander panował po śmierci Romana we Włodzimierzu; potem wrócił do Bełza. Wszewłod zaś miał Czerwieńsk, małe księstewko, nawet mniej znaczące niż Bełzkie, w którem panował Wasilko, syn Romana, brat króla Daniela. Wszewłod ten trzyma się ciągle Aleksandra. Najpóźniej latopisy wspominają o tym Wszewłodzie Wszewłodowiczu pod r. **1245**. *Jul. B.*

Wszewłod Jurgiewicz, *Wielkie Gniazdo, w. książę na Suzdalu, włodzimirski* (um. **1212**). Syn księcia Jerzego Długorękiego na Suzdalu, najmłodszego z synów Monomacha. Dziesięciu miał braci, on sam jedynasty. Urodził się r. **1154**, tojest na trzy lata przed śmiercią ojca. Na chrzcie nazwany Dymitrem, dla tego ojciec na jego cześć założył nad Jachromą w kraju suzdalskim miasto Dmitrów, w miejscu, w którem się syn ten urodził. Ciężko było tym synom Długorękiego po śmierci ojca; brat Andrzej Boholubski schwycił rządy i sam je trzymał w całej dzielnicy, nic braciom nie dawszy. Po niejakim nawet czasie wszystkich rozpędził. Wtedy dwaj bracia Mścisław i Wasilko zabrali z sobą matkę swoję, a macochę Andrzeja i 8-mio letniego Wszewłoda, wszyscy oddalili się na wygnanie do Carogrodu, gdzie cesarz Emmanuel przyjął z czcią wygnańców. Wszewłodowi, kiedy dorósł, znudziło się siedzieć w Grecyi i wrócił na łaskę i niełaskę brata, wolał mu służyć i być czemś, jak życie przepędzać bez celu. Jakoż widzimy go w gronie owych jedynastu książąt, co to w roku **1169** idą z Suzdala na Kijów. W podziale łupów nad Dnieprem, kiedy Andrzej rozdawał ziemie i księztwa, nic się nie dostało Wszewłodowi, więc dalej bratu służył gorliwie, i na czele torków i berendejów rozbijał chmary Połowców, którzy na Zalesie przykoczowali z Podola, z za rzeki Bugu. Andrzej najprzód osadził w Kijowie brata swojego Hleba, lecz kiedy ten umarł, z początku patrzał przez szpary na to, jak książęta wydziedziczeni przez niego kijowscy, władzę brali w dawnej stolicy, zawsze opowiadając się jemu, a nawet pozwalał sam, nominował książąt między niemi ze swojej poręki; lecz wkrótce znudziła się mu ta nominacyja i drugiego brata Michała

księcia na Torczesku wysłał do Kijowa. Michał wysłał przodem przed sobą brata Wszewłoda i synowca Jaropełka, pewnie na zwiady, czy się im uda w Kijowie utrzymać. Wtedy książęta kijowscy wzięli się do broni, Ruryk, Dawid i Mścisław, nagle napadłszy na Kijów, opanowali gród, a Wszewłoda i Jaropełka do niewoli pojmali, nadto Lacha Władysława i Michnę i bojarów wszystkich podczas wielkiego postu; potem jednym zamachem napadli na Michała w Torczesku. Na własną rękę zawarł Michał pokój i wziął od braci kijowskich Perejasław, im ustąpił pretensyj swoich do dawnej stolicy. Uwolnili kijowscy wtedy Wszewłoda i zatrzymali Jaropełka, chcąc w rękach swoich posiadać znakomitego zastawnika, w razie wojny z Andrzejem suzdalskim. Bracia kijowscy Ruryka owruckiego postanowili na swojem czele, jemu oddali główne księztwo. Zgadli co się stanie, bo rozjątrzony Andrzej, dysząc zemstą, zebrał chmary książąt i drażyn i pchnął wszystko na Kijów; i potężni nawet władzcy słuchać go musieli, nawet książę naczelny czerniechowski Świętosław objął najwyższe dowództwo. Michał i Wszewłod spotkali te ciągnące tłumy w ziemi czerniechowskiej i połączyli się z niemi. Bez przeszkody weszła suzdalska potęga do Kijowa, lecz gdy obrońcy stolicy zamknęli się w Wyszogrodzie i długie wytrzymywali oblężenie, siła suzdalska stopniała, a wtedy książęta wołyńscy przyciągnęli na odsiecz i odpędzili oblegających. Opanowawszy Kijów, wołyńscy chcieli układać się z Andrzejem; pokazywali rzadką na Waregow bezinteresowność, to jest gotowi byli ustąpić Kijowa książętom najbliższym do tego, kijowskiej linii, i Andrzej udobruchany udawał, że porozumie się wprzód z Michałem, z Wszewłodem, dla których widać chciał Kijów zatrzymać. Na szczęście dla krain naddnieprzańskich padł właśnie ofiarą zbrodni. Po śmierci jego odbywało się wiecze we Włodzimierzu nad Klazmą, idzie o wybór następcy księcia, pana. Obrani synowcy Andrzeja, którzy podówczas znajdowali się w Czerniechowie, lecz ci synowcy rozsądni, ostrożni to ludzie, wiedzą, że niby przez elekcyję nie zyskali, że obrażaliby stryjów, których tylu było. Więc przyjąwszy zaprosiny, oświadczyli zaraz, że zapraszają też do pomocy stryjów Michała i Wszewłoda. Michał tedy obrany starszym, miał objąć rządy w całem państwie nad Klazmą. Przypominali sobie ci i owi, że ojciec już przeznaczał Michałowi i Wszewłodowi dzielnicę suzdalską, tojest nie im tylko, ale w ogóle młodszym synom, bo starsi mieli panować na Włodzimierzu i w ziemiach zdobytych nad Dnieprem. Musiał jednak Michał władzę swoje zdobywać, bo wszędzie zawrzały bunty, państwo się rwało w kawały; rozrywali je synowcy i sami panowie suzdalscy, którzy mieli też swoje prawo i zasady, Rostow np. nie chciał uznać nad sobą pierwszeństwa przed Włodzimierzem suzdalskim, Perejasław Zaleski, Suzdal, Rostow, Włodzimierz, chciały być stolicami osobnych księztw. Michałowi towarzyszył wiernie Wszewłod, który los swój z losem brata związał. Brał za to nagrodę, bo kiedy Michał pokonał wszystkich wrogów swoich i zajął Andrzeja miejsce, bratu wiernemu oddał w dzielnicę gród Perejasław Zaleski. Rok tylko panował i umarł Michał r. **1176**. Po śmierci tej Włodzimierzanie zaraz przysięgli Wszewłodowi, ale Rostow nie chciał go uznać, i przywołał innego książęcia. Wszewłod był jedynym już przy życiu pozostałym synem Jerzego. Należałoby więc mu pierwszeństwo tylko, ale nie całość; synowców było wielu, książę według obyczaju powinienby rozdać im dzielnice, tymczasem nie chciał tego zrobić, bo przypomniał sobie wzór i politykę Andrzeja,

wydziedziczał wszystkich dla siebie jednego. Chciał być nietylko wielkim księciem między rodziną swą, ale w suzdalskich ziemiach jedynym księciem, panem bez towarzyszów władzy i bez kontrolli. Przewidywali to wszyscy jeszcze za życia Michała, że Wszewłod dąży do przywłaszczenia i dla tego Rostowcy, którzy z pogardą patrzeli na podnoszącą się nową stolicę Zalesia, zawczasu już sobie sprowadzili księcia, tak że na samą wiadomość o śmierci Michała, ulubieniec wybraniec ich z Nowogrodu, ściągnięty umyślnie książę Mścisław, wystąpił w pole, i już siódmego ósmego dnia bił się z Wszewłodem. Książętaby się pogodzili, ale wielmoże owych zaleskich ziem nie chcieli zgody; zawichrzenie było wielkie, państwo suzdalskie zdawało się że koniecznie musi porwać się w kawały. Orężem odbudowywał Wszewłod to państwo. Wojna jedna powstawała z drugiej, tryumf nad synowcami był trudny, bo trzymali się wszyscy razem i tem przegrywali sprawę, że każdy rozpoczynał bój osobno. Wszewłod zaczynał nową erę w Suzdalu. Włodzimierzanie przysięgali nietylko jemu jednemu, ale i dzieciom jego; podnosiła się więc wśród Waregów nowa ideja dziedziczenia władzy w prostej zstępnej linii. Teraz synowie mieli wyłączać braci, synowcy stryjów. Podnosząc tę nową politykę Wszewłod, działał zwykle ostrożnie, wszystko zawczasu obmyślił, bo lubił działać na pewne. Jakimś obłędem owiani, spieszyli innych dzielnic książęta w objęcia Wszewłodowe, żeby mu pomódz do obalenia wewnętrznych wrogów; perejasławscy z nad Dniepru i czerniechowscy zapisywali się w służbę jego z drużynami: nawet co większa, Nowogrodzianie sami wypędzili Mścisława, który powrócił z Rostowa i tę wojnę przeciw stryjowi podburzał, a wezwali na tron syna Wszewłodowego, kłaniali się księciu. Włodzimierzanie zalescy byli zajadli. Los pozwolił Wszewłodowi ciągle odnosić tryumfy, brać do niewoli książąt i bojarów. Więc oni, żeby utrzymać przy grodzie swoim prawo, władzę stolicy, chcieli, pragnęli zemsty. Mówili księciu, że sąd bez litości winien być względem tych, którzy sami nie znali żadnej litości. Dwa dni czekali, na trzeci dzień bunt wybuchnął we Włodzimierzu, ztąd, że Wszewłod jeńców śmiercią nie karze. Buntowali się bojarowie i kupcy. «My dobra dla ciebie chcemy, książę, głowy ci oddajemy, a ty wrogom swoim dajesz wolność, Suzdalcy i Rostowcy są to i twoje i nasze wrogi, albo ich męcz, albo oslep, albo nam wydaj.» Korzystając z chwili rozsyłał książę rozkazy do innych grodów Zalesia, nakazywał sobie wydawać książąt, których miał za buntowników i grody chętnie spełniały rozkaz z obawy. Razań w końcu uległ i zajął względem Włodzimierza podrzędne, hołdowne stanowisko; najdłużej też walczył i opierał się Wszewłodowi. Życie jeńców książąt ocaliła interwencyja czerniechowska i smoleńska, lecz byli oślepieni na żądanie Włodzimierzan i wygnani z kraju. Jednem słowem wszystkie ziemie zaleskie opanował Wszewłod i był samowładnym ich panem, odnowił czasy Andrzeja. Za tem podniesieniem się w potędze wewnątrz, pójść była powinna potęga na zewnątrz, a więc oddziaływanie na Nowogród i na Dniepr. Zaczęła się zatem stara walka dwóch wpływów, dwóch pierwiastków. Wszewłod chciał być panem, chciał z Suzdala im rozkazywać. W Kijowie po domowych między książętami walkach osiadł w. księciem Swiętosław Wszewłodowicz czerniechowski. Z początku syna jego przyzwał Wszewłod do siebie i ożenił z synowicą swoją Michałówną. Chciał więc łagodzić, polityką wciągać pod swój wpływ książąt naddnieprza. Miał Świętosław i zięcia w Razaniu. O tego księcia zahaczyło się i doszło aż do wojny. Książęta spierali

się z sobą, a właściwie byłto pozór, te spory książąt, bo tutaj wpływy, duch ludów walczył z sobą. Lada co, jak tutaj sprawy razańskie, mogło wywołać wojnę. Swiętosław ją rozpoczął, lecz razem miał do zwalczenia i pretensyje Rościsławowiczów smoleńskich, idących z krwi Monomacha. Jednakże sprawa z Wszewłodem ważniejszą była nad wszystkie: książę suzdalski syna Świętosławowego Hleba pojmał w poprzednich wojnach do niewoli, to było nową zniewagą i godziło się pomścić. Świętosław uknuł spisek na Rościsławiczów, spotkał się na łowach z jednym z nich z Dawidem nad brzegami Dniepru i zawołał z radości: «złapię Dawida i Ruryka wypędzę, opanuję jeden z braćmi ziemię ruską (tojest kijowską) i wtedy zemszczę się nad Wszewłodem." Zamach jednakże się nie udał, Dawid zdążył ocalić się ucieczką w łodzi na Dnieprze; Świętosław zachwycił tylko jego drużynę i obóz. Niemniej jednakże rozpaliwszy czerniechowskich książąt pomknął się w bój z Wszewłodem. Zaczęła się iście waregska wojna, pożarami i zabójstwami. Wreszcie nad rzeką Uleną o kilka mil od Perejasławia zaleskiego spotkali się Świętosław z Wszewłodem. Wprzódy książęta lubili na czele pułków swoich, pierwsi wrąbywać się w szeregi nieprzyjacielskie, myśleli, że bitwa to sąd Boży i wierzyli, że sąd ten Boży rozstrzygnie. Wszewłod całkiem inny od drugich książąt, nowe wprowadzał zwyczaje, bo sam zmiarkował czas nowy, ideje ojca i brata Andrzeja sformułowane już coraz lepiej, jako artysta wykończał. Wybrał więc Wszewłod dla swoich wojsk pozycyję, pozasłaniał ją górami i dołami i pomimo namiętnych próśb drużyny, nie rozpoczynał boju z hufami słowiańskiemi, które odznaczały się bystrością w natarciu. Przeciwnie plemiona fińskie, z których się głównie składała siła zbrojna Wszewłoda, nie umiały się bić na otwartem polu, ale były niezdobyte w górach, w każdej obronie naturalnej. Dwa tygodnie tak stały te nieprzyjazne potęgi i strzelały przez rzekę do siebie. Aż Świętosław, który jako najstarszy z książąt, Wszewłoda synem swym zwał, posłał mu powiedzieć: «odstąp cokolwiek od tej rzeki, daj mi drogę, żebym mógł przeprawić się do ciebie, a wtenczas sam Bóg rozsądzi; jeżeli zaś nie chcesz mi dać drogi, ja ci jej ustąpię, przepraw się na tę stronę i niechaj Bóg rozsądzi.» Wszewłod posłów uwięził, odesłał ich do swej stolicy, sam zaś nie ruszał się z miejsca. Stał jeszcze czas jakiś Świętosław, ale nadchodziła odwilż i wtedy porzuciwszy obóz odstąpił, wszystko zaraz Wszewłod opanował, lecz ścigać wroga nie pozwolił. Świętosław odesłał książąt swoich na Ruś i sam pobiegł do Nowogrodu o pomoc prosić, chociaż już i tak pomagali mu Nowogrodzianie. Tymczasem z tyłu za Świętosławem rozszalała się burza. Rościsławicze opanowali Kijów, tron ten zajął Ruryk, a wszyscy bracia i książęta połockiej linii z niemi spokrewnieni i sprzymierzeni, wydobyli swój oręż na Świętosława. W okolicach Kijowa toczyła się ta wojna, z wszelkiem możebnem kraju zniszczeniem, z Połowcami, z Czarnemi Kłobukami, pożarami i t. d. Skończyło się na tem, że Świętosław wrócił do rządów w Kijowie i że Ruryk wziął za to całą ziemię ruską w Olegowem rozumieniu, to jest wszystkie grody kijowskiego państwa. Wskutku tego Wszewlod odłożył swój zamach i przystąpił do pokoju, który pogodził Olegowiczów z Monomacha rodem, oddał syna Hleba Świętosławowi. Spokrewnili się raz jeszcze wszyscy przy tej okoliczności. Hleb ożenił się z Rurykówną, Mścisław zaś drugi Świętosławowicz z krewną Wszewłoda r. 1182. Takim sposobem rodzina czerniechowska utrzymała się przy Kijowie, a co zatem szło i przy starszeństwie nad książęty ziem słowiańskich. Wszewłod potomek także Mono-

macha pozwolił na to, bo Kijow nie miał dla niego tego znaczenia, które miał jeszcze dla Jerzego; po najściach Andrzeja, Kijów do szczętu zniszczony, upokorzony i sterczał w rozwalinach, przypominał tylko upadłą wielkość. Dla Jerzego panować w Kijowie było to jeszcze być pierwszym księciem. Andrzej począł drugie ognisko główne budować, a raczej na składowe pierwiastki rozłożył idealne państwo Waregów. Dwa ogniska świecą i teraz, w jednem pierwszeństwo i całkowitą władzę ma Wszewłod, w drugiem Swiętosław błyszczy, ale bez wpływu wielkiego i władzy. O Kijowie coraz mniej słychać, przepadł. Kijowianie, jako ludzie rezygnacyi, poddają się wszem rządom, wszem zmianom, nic ich nie może zbudzić z uśpienia, z głębokiego moralnego upadku. Wszewłod silny, Świętosław bez powagi. Nic się prawie nie robi bez wiedzy Wszewłoda w stronach za Dnieprem, z tej strony rzek i jeszcze wpływ jego nie sięgał. Mieli książęta czerniechowskiej linii spory pograniczne z Razaniem. Świętosław zgromadził swoich książąt na zjazd r. **1194**, czy wydać wojnę Razańcom. Po naradzie stanęło na tem, żeby się spytać Wszewłoda, czy im na tę wyprawę pozwoli. Niepozwolił i do wojny nie przyszło. Nawet z Rościsławiczami żył w pokoju Świętosław z obawy Wszewłoda. Rościsławicze albowiem lgnęli do krewnego, szukali jego nad sobą opieki. Ufni w nią rozkazywali nawet Świętosławowi i trzymali go na wodzy. Więc samą ostrożnością, rozumem, ważeniem spraw książąt, narzucał się wszystkim dzielnicom Wszewłod. Czas pracował dla niego. Bez wojny pokonywał, rozszerzał granice swojego wpływu. Pomiarkował słabą stronę książąt, ocenił położenie i został panem. Ktoby się spodziewał tego? Ale nawet i w odległych od Suzdala stronach Halicza, księztwo grodów czerwieńskich, wpływu jego doznawało. Tam przecie siłą swoją już nie dosięgał i jeżeli rozkazywał w Suzdalu, jeżeli równoważył siły książąt kijowskich, smoleńskich, czerniechowskich i wołyńskich, do Halicza żaden promień tej siły nie przedzierał się, przez gąszcze ciemności. Tylko bliższe okolice Suzdala światło bijące od Wszewłoda oświecało, nie Halicz. Ale tam właśnie panował jego rodzony siostrzeniec, ostatni potomek swojej rodziny, Włodzimierz syn Ośmiozmysła Jarosława. Ojciec nie cierpiał go, jak i żony swojej, a jego matki Olgi, siostry Wszewłoda. Sam książę syn nie budził wielkich sympatyj. Ztąd wypędzany, prześladowany, uciekłszy raz z węgierskiego więzienia z pomocą Kazimierza Sprawiedliwego, powrócił na tron halicki i chcąc się zabezpieczyć od zamachów, posłał aż do Wszewłoda na głęboką północ z prożbą: »ojcze i panie! utrzymaj Halicz podemną, a ja Boży i twój z całym Haliczem i w twojej woli na zawsze.» Okoliczności więc dziwnie się składały na to podniesienie, wcale nie zwykłe Wszewłoda: stawało się to nawet, co w normalnym stanie być nie mogło. Wszewłod zaraz wyprawił posły do książąt nad-Dnieprza i do Kazimierza, żądając, żeby nie nacierali na Halicz. Ulegało przedtem wszystko Wszewłodowi przez samo złożenie się okoliczności, z których książę Suzdala wybornie korzystał. Nastał czas i dla jego wpływu bezpośredniego po śmierci Świętosława w r. **1194**, kiedy Ruryk zajął księztwo kijowskie, na mocy swojego prawa. Nieznosił tego książę Suzdala i latopis w jego ziemi spisywany, mówi, zatem w duchu jego polityki, że Wszewłód posłał mężów swoich do Kijowa, żeby tam posadzili na dzielnicy Ruryka. Więc dwa razy wstępował na tron Ruryk, raz przez się, drugi raz przez interwencyję Wszewłoda i ta interwencyja robiła go stanowczo panem Kijowa. Probował niezważać na to Ruryk i postępował sobie w Kijowie, jak książę niezawisły. Otóż

przyjechali drugi raz posłowie suzdalscy do Ruryka i mówili: »Nazwaliście mnie starszym w swojem plemieniu Włodzimierzowem, teraz ty usiadłeś w Kijowie i nie dałeś mi żadnej części w ruskiej ziemi, rozdałeś drugim, młodszej braci, więc jeżeli dla mnie tam nie ma części, jak sam sobie chcesz, komuś ją dał, z tym pilnuj jej, zobaczę jak z nim utrzymasz, a mnie nic nie potrzeba.» Wszewłod rozgniewał się na to najwięcej, że Ruryk Romanowi wołyńskiemu, zięciowi swemu, oddał pięć grodów nad Rosią: Torczesk, Trypol, Korsuń, Bohusław i Kaniów. Ruryk zląkł się gniewu, myślał już ustąpić Wszewłodowi innych grodów, ale Suzdalski żądał tylko Porosia i groził wojną. Jak tu jednak oddać komuś trzeciemu grody, które zięciowi się ustąpiło pod przysięgą, że się nikomu innemu ich nieda? W tych kłopotach Ruryk uciekł się do metropolity; metropolita zwolnił go z przysięgi i kazał słuchać Wszewłoda. Stało się więc według woli suzdalskiego księcia, który zdaje się, pragnął tu pokłócić z sobą książąt nad-Dnieprza, rozdzielić ich, żeby łatwiej nad niemi panować. Wszewłod najlepszy gród z owych pięciu, Torczesk, oddał synowi Ruryka a swojemu zięciowi Rościsławowi; do innych czterech posłał swoich posadników. Dobrze rachował Wszewłod, bo Roman uroił sobie, że zmówili się tylko na niego książę suzdalski z kijowskim i odegrali komedyję. W gniewie słał do Jarosława czerniechowskiego, brata Świętosława, z zaprosinami, ażeby zajął Kijów. Ruryk do Wszewłoda się zgłosił o pomoc. Przerażony Roman, że wszystkie zabiegi jego się wydały, szukał znowu pomocy w Polsce u synów Kazimierza Sprawiedliwego. Tu ich bronił przeciw stryjowi Mieczysławowi Staremu i wrócił ranny i zwyciężony. Musiał wtedy pogodzić się z Rurykiem. Burza się zwaliła na czerniechowskiego księcia, który odpokutować musiał za swoje związki z Romanem. Nudna to rzecz ciągnąć nieprzerywającą się nigdy przez kilka wieków nić tych waregskich bojów. Co chwila inne widoki, inne przymierza. Dziś wróg, jutro przyjacielem. Dziś prześladowany, jutro rozkazodawcą. Z Wszewlodem do wspólki wszyscy wchodzili i ci i owi. Przepędzali się, tracili księztwa, znaczenie, zaprzedawali się, jeden tylko zyskiwał Wszewłod. Panował i rządził, czasami tylko się mu nie udawało. Rozciągał wpływ na Kijów, na Wołyń, na Smoleńsk, na Nowogród. Jeden z synów jego panował nawet czas jakiś w Haliczu. Ale się przeżył tak samo, jak brat i ojciec: samo powodzenie się znużyło. Tracił koleją wpływ swój na czerwieńskie grody, na Wołyń, na Kijów, wreszcie i na północną Rzeczpospolitę. Troszczył się już tylko o to, jak ustalić swój systemat w Suzdalu. Synowi Konstantemu najstarszemu chciał oddać po sobie Włodzimierz stolicę, ale ten książę panujący dotąd na Rostowie, bał się ustąpić z tego miejsca. Pomimo tego, że ojciec do Włodzimierza przywiązywał starszeństwo, Rostów jeszcze przyznać się nie chciał do niższości. Chciał więc Konstanty mieć razem i Włodzimierz i Rostów, obadwa grody najcelniejsze, ale ojciec nie miał ich tak wiele do rozdawania w Suzdalskiem, a trzeba było aż sześciu synów podzielić. Rozgniewany poradziwszy się z bojary i władyką, postanowił starszeństwo oddać młodszemu synowi Jerzemu. Ważna to cecha, ważny dla wszystkich prejudykat. Rostow dawniejszy i starszy, ustąpił pierwszeństwo nowej stolicy nad Klaźmą, syn też najstarszy ujrzał się na stanowisku podrzędnem. Dało to hasło przywłaszczeniom. Godna uwagi, że bojarowie nie odważyli się Wszewłodowi doradzać tej ostateczności i że książę z władyką się porozumiawszy, odważył się na taki krok stanowczy. Wszewłod umarł d. 14 Kwietnia 1212 r. Żył lat 64, panował lat 37 w suzdalskiem. Drżeli wszyscy przed nim, co latopis wy-

chwała jako dowód potęgi i sławy. Ze śmiercią jego uwalnia się nad-Dnieprze od suzdalskich wpływów, rozdział narodowych żywiołów nastąpił stanowczo. *Jul. B.*

Wszewłod Świętosławicz Czerwony, syn Świętosława Wszewłodowicza, wielkiego księcia kijowskiego, zmarłego r. 1194, wnuk Wszewłoda Olegowicza, także wielkiego księcia kijowskiego (ob. wyżej). Bracia tego Wszewłoda Czerwonego, Hleb, Oleg, Włodzimierz i Mścisław. Ojciec ożenił Wszewłoda z Kazimierzówną polską, córką króla Sprawiedliwego. Wesele to miało nastąpić w roku 1178—1179. Pobożna ta księżna zaraz budować poczęła w Kijowie murowaną kaplicę świętego Cyrylla, przy cerkwi świętej Trójcy, poczem syna Michała wydawszy w świat, zaraz kazała się postrzydz na mniszkę i pochowana w swojej kaplicy. Wszystkie te wypadki miały nastąpić w ciągu jednego roku. Zaprędko cokolwiek wszystko się stało, ale tak podają źródła (ob. u *Karamzina*, III, przyp. 90). Po śmierci Igora bohatyra pieśni o wojnie z połowcami, najstarszego w rodzie, i po śmierci brata swego Olega, Wszewłod Czerwony został głową i naczelnym książęciem czerniechowskiej linii. Pod względem moralnym książę bliźnięco podobny do ojca, dumny, władzy łakomy, przewrotny, nieprzebierający w środkach. Chciało się mu zawojować księztwo Halickie, w czasie małoletności Daniela i braci jego, jako spadek bezdziedziczny, zaczemby poszło rychło i opanowanie ich własnej dzielnicy, Wołynia. Wywołał przez to wmięszanie się Węgrów i lechów. Wdowa po Romanie matka Daniela poradziła królowi węgierskiemu, żeby przywołał z suzdalskiego syna księcia Wszewłoda Jurgiewicza. Tymczasem na stronę czerniechowskich władzców pracował potężny Władysław bojar, i za jego to głównie sprawą obrany syn Igora bohatyra pieśni, Włodzimierz, który ledwie o kilka dni uprzedził Jarosława syna Wszewłodowego. Książę Czerwony pokrył głębokie z tego powodu nieukontentowanie; dla siebie rozpoczynał bój, a tymczasem obracało się wszystko na korzyść krewnego. Myślał, że sobie łatwo tę stratę powetuje. Przyjaciół zmieniał na wrogów, wrogów na przyjaciół, jak najłatwiej. Nagle wypadł na Kijów i opanował tę stolicę, w której panował jego sprzymierzeniec Ruryk, a potem zaraz rozesłał namiestników swoich po grodach nad Dnieprem. Uciekali spłoszeni książęta na wsze strony, Ruryk do Owrucza powrócił, swojego gniazda, lecz synowiec jego Mścisław Chrobry smoleński, zamknął się z drużyną w Białogrodzie, syn zaś Ruryka, a zięć suzdalskiego, w Wyszogrodzie. Póki ci książęta siedzieli w okolicy Kijowa, panowanie Wszewłoda Czerwonego w Kijowie było nie pewne. Dumny książę chciał się za jednym zamachem pozbyć wszystkich nieprzyjaciół, zatem i Jarosławowi, synowi suzdalskiego, panującemu w Perejesławiu zapowiedział: »idź do ojca, niechaj będzie Perejesław księztwem mojego syna: jeżeli zaś niewypełnisz tego rozkazu, albo domagać się będziesz Halicza, gdzie teraz panuje ród naszego sławnego przodka Olega, ukarzę cię zuchwałego, słabego młodzika.« Posłuchał suzdalczyk i pojechał do ojca, Czerwony syna posadził w Perejesławiu. Zato wkrótce sam uciekł z Kijowa przed Rurykiem i Mścisławem. Najął połowców i uderzyło znowu; zrazu odparty, niezraził się i przyzwał sprzymierzeńców, Włodzimierza z Halicza i książąt turowskich, którzy pochodzili z najstarszej lini Jarosława Mądrego od syna jego Izasława i wnuka Świętopełka. Nic się oprzeć temu naciskowi nie mogło. Ruryk powtórnie zawrócił do Owrucza, Mścisław zaś w Białogrodzie oblężony błagał tyl-

ko o pozwolenie swobodnego przejścia, do Smoleńska, na co Wszewłod przystał. Poddały się mu wtedy Trypol, Torczesk, a Wszewłod Czerwony odzyskał władzę w Kijowie, za co pozwolił połowcom palić i łupić kraj nad Dnieprem; lud płakał, zniskąd niespodziewając się ocalenia. Tryumf chwilowy, bo Ruryk w tymże jeszcze roku wypędził z Kijowa Wszewłoda. Wdał się w te sprawy suzdalski książę, kiedy znalazł spokojną chwilę. Godził wszystkie spory, to jest dwóch linij, książąt czerniechowskich i kijowskich, Monomachowiczów. Metropolita Maciej także na pośrednika się nastręczał. Gdy książę Czerwony lubił szczególniej Kijów, a Ruryk miał do niego prawo najbliższe po ojcach, gotów był odstąpić Czerniechowa nawet, w istocie wziął to księztwo po nim Ruryk za Kijów, Perejesław dostał się Suzdalowi. Uradowany tym obrotem sprawy Wszewłod Czerwony posłał do Suzdala córkę swoją, którą poślubił Jerzy syn tak zwanego wielkiego Wszewłoda (d. 10 Kwietnia 1211 r.). Tak było do śmierci Ruryka, która nastąpiła r. 1213—1214 już po śmierci suzdalskiego dyktatora. Wtedy Czerwony książę chcąc sam być panem w kijowskich stronach, wygnał wszystkich synów i synowców Ruryka z dzielnic. Do tego potwarz dołączył: „bracia moi, rzekł do nich, powiesiliście w Haliczu dwóch książąt." Fakt powieszenia był prawdziwy; Haliczanie w r. 1212 przyprawili o taką śmierć dwóch synów Igora siewierskiego, Romana, Świętosława, a może i trzeciego z nich Rościsława, którego jednakże latopisy zwą Rurykowiczem, lecz cóż temu winni byli książęta kijowscy? Wygnańcy uciekli do Nowogrodu, błagać o pomoc znakomitego księcia Mścisława Mścisławicza Chrobrego, obrońcę ziem północnych od Litwy i Niemców. Książę zgromadził wiecze na dworze Jarosławowym i przedstawił prośby wygnańców. Postanowili obywatele pomścić się na Wszewłodzie. Jakoż wyruszyli wpochód zabrawszy się. Po drodze jednak w Smoleńsku zapał minął i Mścisław sam wybrał się w dalszą drogę z garstką wiernych, porzuciwszy swoich wojowników. Posadnik Twerdysław, podniósł wtedy głos za księciem i tak szczęśliwie, że Nowogrodzianie ruszyli natychmiast ku Kijowu. Poddawały się grody i książęta zwycięzcom. Wszewłod uciekł z Kijowa za Dniepr, ścigali go aż tam Monomachowicze, oblegli Czerniechów i włości palili. Wszewłod umarł z boleści i już następca jest brat Hleb, okupiwszy się, pokój uzyskał. Niedopiął celu Wszewłod Czerwony, Monomachowicze wrócili do swoich posiadłości. Umarł w r. 1215. Miał dwóch synów Michała i Andrzeja. Michał, syn królewny polskiej, panował czas jakiś w Nowogrodzie wielkim, doczekał się najścia mongołów i poległ zabity w hordzie za wiarę jako wyznawca w r. 1246. Przez syna swego Rościsława był ten Michał dziadem naszej księżny krakowskiej, Gryfiny żony Leszka Czarnego i królowej czeskiej Kunegundy. Krew polską wziął i oddał swoją Michał Polsce. Brata jego Andrzeja jeszcze pod rokiem 1261 wspominają latopisy. *Jul. B.*

Wszewłod Mścisławicz, książę nowogrodzki i pskowski (um. 1138). Syn Mścisława Włodzimierzowicza, wnuk po mieczu Monomacha. Ojciec panował kiedyś nad Nowogrodem i republikanie północni przywiązali się do niego, bo od dzieciństwa go mieli u siebie i wychowali. Przykro więc było Nowogrodzianom, kiedy go Świętopełk wielki książę kijowski i ojciec, odwołali na Wołyń i oddali mu dzielnicę włodzimierską roku 1102. Jeździli za Mścisławem do Kijowa, nie chcieli go puścić od siebie, żadnego innego księcia stanowczo nie przyjmowali i postawili na swojem, bo Mścisław do nich powrócił. Ale w r. 1117 wziął go znowuż ojciec, już

wtedy panujący w Kijowie, bo jako najstarszemu, chciał oddać po sobie wielkie księztwo; najstarszy i najdzielniejszy syn miał najlepiej bronić przywłaszczonej stolicy. Wtedy to posłany był na księcia do Nowogrodu Wszewłod. Sądził Monomach, że pochlebi przez to republikanom, i że ci z miłą chęcią powitają syna ulubionego swojego niegdyś pana. Zgadli po części, chociaż samowolne rządy Monomacha i potem Mścisława w Kijowie, nieraz ciężko dały się poczuć w Nowogrodzie: więzili republikańskich obywateli, posyłali swoich posadników, może nawet namiestników. Po śmierci ojca Wszewłod posłuchał stryja panującego w Kijowie Jaropełka i przeniósł się na księztwo Perejesławskie, w nadziei, że zostanie kiedyś z kolei panem w Kijowie (r. 1125). Nie udała się jednak ta wyprawa, bo Jerzy suzdalski i Andrzej brat jego zajechali Perejesław i Wszewłod ze wstydem pokazał się znowu wśród Nowogrodzian. «A pamiętasz, pytali się go obywatele, obiecałeś umrzeć u nas, dla czegóż nas zostawiłeś?» Jakoż powołali Ładożan i Pskowian na wspólne wiecze i wypędzili Wszewłoda. Spełniwszy zemstę, pożałowali jej natychmiast i wysłali gońców po niego; dopędzony w Ujściach książę zawrócił, nie na długo. Wybuchła wielka wojna o Kijów, rodu Monomacha z Olegowiczami i w niej kłótnie i spory Monomachowiczów o pierwszeństwo. Izasław brat Wszewłodów przybył aż do Nowogrodu budzić nienawiść obywateli przeciw suzdalskiemu Jerzemu. Wszewłod przyjął stronę brata i obaj umieli zapał Nowogrodzian rozpłomienić nadzieją obłowu; ukazywali, że jest sposobność zawojowania grodów Rostowa i Suzdala, które potrzebne im były dla stosunków handlowych. Dwie wojny prowadzili Nowogrodzianie z Jerzym. Wszewłod pomiarkował się i odradzał im wojen zaborczych, lecz nie potrafił wstrzymać namiętności. Wystawili wielką siłę Nowogrodzianie na drugą wojnę, pociągnęli za sobą Ładożan i Pskowian, tymczasem na Ždanowej górze ponieśli klęskę. Skrupiło się na księciu, zwłaszcza gdy w Kijowie poszli górą Olegowicze, w Maju 1136 r. Wszewłod był poddany pod sąd wiecza. Oskarżano go o to, że nie dbał o Smerdów, któremi z urzędu miał się opiekować książę rządzca i że pierwszy uciekł z pola na Ždanowej górze; nawet za ujmę to mu poczytywano, że nie wie czyjej strony się trzymać, rodu Monomacha, czy Olega: wypominali mu, że dla Perejesławia porzucił Nowogród. Wszewłod chciał się oddalić, bo już jechał do nich jeden z książąt czerniechowskich, Swiętosław Olegowicz, lecz nie puszczali go Nowogrodzianie. «Zaczekaj, mówili do Wszewłoda, siedź u nas póty, póki inny kniaź nie przyjedzie.» W Czerwcu Świętosław przyjechał i wypędzono Wszewłoda. Udał się do Pskowa, który wygnańca przyjął z radością. Będzie to albowiem dla Pskowian wielkiej wagi wypadek. Dotąd uważał się Psków za przygród Nowogrodu, to jest za miasto prowincyjonalne Rzeczypospolitej. Teraz rewolucyi, która powstała w stolicy Psków nie uznaje, więc zamyśla zrobić rodzaj powstania, zrywa węzły łączące go z Nowogrodem, chce udzielności, ustanowi oddzielną Rzeczpospolitę, nie księztwo, jak pierwsze lepsze jest na południu. Psków zgrabnie tylko pokrywa te zamachy prawnością i uznawaniem księcia Wszewłoda. Według Pskowa, jakieś stronnictwo nieładu wygnało panującego. Psków zatem pragnie poszanowanie dla prawa przywrócić. Ale przeczuwa, że w Nowogrodzie zaszła rewolucyja ludowa, powszechna, tyle ich było! i że nie wybuch więc jednego stronnictwa tu oskarżać. Nie zechce Nowogród zaprzeć się swego postępowania, tem bardziej nie zechce pozwolić na tę ambicyję Pskowa. Otóż nastąpi początek końca, wybuchnie walka i w niej Psków walczyć będzie za

swoją niepodległością, udzielnością. Wszewłod jestto książę, który mu ułatwi zadanie. Wszewłod nie domyślał się zrazu o co Pskowianom chodzi. Odwoływał się do nich, powiadał, że ma swoje prawa i prosił ich o poparcie. Rzeczywiście wypadki poniekąd usprawiedliwiały jego nadzieje. Książę pozostawił w Nowogrodzie wielu i gorących stronników; sam posadnik Kośniatyn Mikulicz sprzyjał mu i kiedy nie mógł przeważyć w radzie, uciekł do księcia, a za nim i wielu innych wychodzców pospieszyło do Pskowa. Uciekali wszyscy zrabowani od przeciwników. Morze namiętności ludowych coraz wyżej wzbierało i groziło zalaniem. Co większa, sam książę Świętosław Olegowicz w Nowogrodzie był niepewny życia, przeciwko niemu zawiązał się spisek; nieudało się tylko, ale ludzie niespokojni chcieli z łuku zabić księcia. Gdy o tem myśleli przyjaciele, miłostnicy, jak latopis ich nazywa, Wszewłoda, nieprzyjaciele rabowali coraz wścieklej miłostników. Zbierały się nawet wolne hufy obywateli, gotowe iść do Pskowa. Przyszło do wojny, jak sądzili Nowogrodzianie, domowej. Bitwa stoczyć się miała pod Dubrowną, tu zeszli się wrogowie. Pskowianie porobili zasieki w lasach i nie mogli dla tego Nowogrodzianie wziąć się do kroków zaczepnych. Wszewłod nie wyszedł do boju, śmiertelną chorobą trawiony, umierał w Pskowie. To ochładzało zapał jego przyjaciół. Latopis opowiada, że obiedwie strony powiedziały sobie: «nie przelewajmy krwi, bracia, niechaj Bóg rozsądzi nas swoją Opatrznością.» Bitwy więc nie było i książę Wszewłod umarł r. 1138. Pskowianie pochowawszy go ze czcią u siebie, zaraz posłali po brata jego Świętopełka, czem jawnie dawali poznać, że myślą stanowczo dobijać się niepodległości. Dotąd wojnę ich można było uważać za domową. Nie pytali się o zdanie Nowogrodu, księcia nowogrodzkiego nie uznawali. Gdy Nowogród dawał u siebie panowanie Olegowiczom czerniechowskim, Psków więc z konieczności przerzucać się musiał na stronę rodu Monomacha. Tak więc i ta walka, która z namiętnością prowadzona, opierała się o Kijów, o Dniepr, w innej postaci rozhulała się na dobre na północy. Kiedy przyszło Nowogrodzianom z kolei wypędzić i Świętosława Olegowicza, nie do Monomachowiczów uciekli się, ale do Jerzego na Suzdalu i syna jego zaprosili do siebie. Psków od tego czasu Rzeczpospolitę swoją wyrobił. Miał wzory gotowe, zatem je tylko naśladował. Pskowskie państwo było kopiją prawdziwą Nowogrodzkiego. Sam Wszewłod przyczynił się wiele do zwycięztwa Pskowian. Był to książę pobożny, świętobliwy i duchowieństwo wysoko podnosiło jego cnoty za życia, po śmierci zaś ogłosiło go świętym. Na cześć jego budowano cerkwie, książę został pierwszym miejscowym patronem Pskowa i na złość Nowogrodowi. Z czasem powstała i legenda, że Nowogrodzianie pomiarkowawszy się, zapragnęli oddać mu cześć i unieść jego zwłoki do siebie, lecz że wóz z miejsca ruszyć się nie chciał. Dodawano, że książę przebaczył Nowogrodowi w niebie i że na znak tego przebaczenia podarował, to jest pozwolił wziąć z ciała swego do Nowogrodu jeden tylko paznokieć. Ta świętość księcia, ta legenda podnosi Psków w opinii ludu. Nowogród uważa zawsze po staremu Psków za swój przygród, jednakże na jego niezawisłość nie godzi. Nie wyłączało to bynajmniej wpływu Nowogrodu na Psków, nie zarzekał się i Psków ściślejszych z Nowogrodem związków. Zawsze znać było po tych dwóch państwach, że to jednorodne części jakiejś całości. Bądź co bądź panowanie Wszewłoda ważne, bo dało początek nowemu państwu na północy. Ma i z historyją Polski Piastów pewien związek ten Wszewłod. Wszystkie kombinacyje dzisiejszej

nauki do tej pewności prowadzą, że córka jego była w zamęzciu za Bolesławem Kędzierzawym. Pisano dawniej, że była to córka jakiegoś Wszewłoda halickiego. Zaślubiona w r. 1137, do Polski sprowadzona w r. 1140 Umarła r. 1157. Imie jej Werchusława, Wierzchosława po słowiańsku, na chrzcie Anastazyja. Ojca jej chrzestne imię Gabryjel. *Jul. B.*

Wszoły, ob. *Wesz.*

Wszystkich Świętych uroczystość. Obchód w jednym dniu pamiątki wszystkich Świętych do tego zmierza aby podnieść serca wiernych ku pragnieniu wiecznej chwały i staraniu się o nią przykładem Świętych, jak to widzieć można z pieni i modlitw kościelnych. W tym także obchodzie najlepiej się wyraża uczestnictwo Kościoła wojującego na ziemi z tryumfującym w niebie. Wielbi Kościół Chrystusa że ich uwieńczył; cieszy się i chlubi ich szczęściem i prosi ich o modlitwę do Chrystusa za bracią pozostałą i tęskniącą do tej wiecznej ojczyzny. Pójdźcie, mówi Kościół zaczynając modły poranne, królowi nad królmi pokłon oddajmy, bo on jest koroną wszystkich Świętych. Racz się dać ubłagać Chryste, odzywa się dalej, sługom twoim, za którymi u tronu łaski opiekunka Panna (Maryja) o łaskawość Ojca przedwiecznego błaga. I wy na dziewięć orszaków podzieleni aniołowie, oddalajcie modłami swemi złe nasze przygody. Apostołowie i prorocy płaczącym winowajcom u Sędziego uproście odpuszczenie. Wy zaś w szkarłat przywdziani męczennicy i chlubni zasługą wyznawcy wygnańcom powrót do ojczyzny zjednajcie; a wy panny święte i którym pustynia Niebo zjednała, posadźcie braci waszych na tronie. Te i tym podobne są pienia i modły Kościoła w dzień poświęcony pamiątce wszystkich Świętych. Ewangelija zaś w tenże dzień czytana wyraża owo kazanie Zbawiciela na górze, w którem wieczną nagrodę zapowiedział ubogim w duchu, cichym, czystego serca, płaczącym pokutnikom, ponoszącym cierpliwie utrapienia i t. d. W wielu kościołach śpiewają w czasie nieszporów hymn w którym Kościół odzywa się do dostojnej rady świętych zjednoczonych w przybytkach niebieskich w tejże samej chwale. Ziemia, mówi, skojarzy was w jednem uwielbieniu, temiż samemi pieśniami wychwalać będzie waszą szczęśliwość najwyższą, wasze wzniosłe tryumfy i wasze prace przedziwne. O jak wielkiem jest szczęście wasze! miłość boska i prawda bez osłony, oto nagroda wasza, oto iźródło nieprzebrane, z którego czerpacie szczęście: dusza wasza napawa sę potokami rozkoszy, zawsze spragniona i zawsze posilana. Sam jeden w nieśmiertelnym swym przybytku Pan niebios, król królów znajduje szczęście w oglądaniu nieskończonych swych doskonałości: ale o cudo miłości! raczy on ze szczytu chwały swojej zstępować do grona świętych, nie skąpić siebie dla nich, napełniać ich serca obecnością swoją. Na ołtarzu gdzie sam Bóg przebywa, krew Baranka bez zmazy jeszcze się dymi i każdy dzień widzi odradzającą się ofiarę, którą on złożył Ojcu swojemu umierając na krzyżu. Dostojny zastęp starców korzących się przed Bogiem przedwiecznym, w koronach na głowie lśniących się odblaskiem nieśmiertelnej jego chwały, składa u stóp jego swoje złote korony. W czasach jaśniejących, wybielonych krwią Baranka, niezliczone hufce upojone szczęściem, z palmami w ręku, opiewają w zawody Boga trzykroć świętego sprawcę tylu łask. Bonifacemu IV papieżowi, który żył w początkach VII wieku przypisują początek uroczystości Wszystkich Świętych z następującego powodu. Była w Rzymie świątynia zwana Panteon, zbudowana przez Agryppę, i uważana za arcydzieło w swoim rodzaju. Poświęcona wszystkim bogom, była niejako ogniskiem bałwochwalstwa. Cesarze rzymscy przyjąwszy wia-

rę chrześcijańską, ogłosili prawa przeciw bałwanom i kazali burzyć ich świątynie; ale los ten nie spotkał Panteonu, tylko zamknięto go i przez długi czas był jedynie przedmiotem ciekawości. Gdy religija chrześcijańska już dostatecznie ugruntowała się i wiara głębokie w serca zapuściła korzenie, nie czyniła wtedy trudności w otwarciu Panteonu i poświęceniu go obrzędom chrześcijańskim i to też nastąpiło w r. 607; pogaństwo przeznaczyło go na świątynię wszystkich bogów; chrystyjanizm zamienił panteon w przybytek Wszystkich Świętych. Uroczystość Wszystkich Świętych wkrótce zaczeła być obchodzona w Niemczech i Anglii, równie jak w Rzymie, a r. 835 Ludwik Dobroduszny, król francuzki, na prośby Grzegorza IV papieża wydał edykt nakazujący obchodzić ją we wszystkich swoich państwach. Kościół wyznaczył na dzień 1 Listopada uroczystość Wszystkich Świętych. Kościół po obchodzie zwycięztwa Świętych, którzy tryumfują w Niebie, ubolewa nad cierpieniami sprawiedliwych, którzy jęczą w Czyscu i wzywa ku ich pomocy wiernych wojujących tu na ziemi. Wykazuje tym sposobem jedność istniejącą między wszystkiemi jego dziatkami. Nie bez przyczyny zatem umieścił zaraz nazajutrz po uroczystości Wszystkich Świętych, wspomnienie wiernych zmarłych (ob. *Zaduszny dzień*). *L. R.*

Wuchalski, *Wuchalijusz*, *Vuchalius*, ob. *Leopolici*.

Wujek (Jakób), sławny teolog i kaznodzieja, urodził się w r. 1540 w Wągrowcu, w województwie Gnieźnieńskiem. Młodym chłopięciem przybył do Krakowa i w akademii tamecznej uczył się pod Szymonem Maryckim filologiem, w którego szkole smak lepszy i naukę krasomówską czerpał. W roku 1559, mając lat 19, został magistrem filozofii za dziekaństwa Alberta Leopolity. W młodości chciwie czytał księgi różnowierców, dopiero go dzieła Hozyjusza na inne nawiodły przekonanie. To go snadź skłoniło, iż w Krakowie najwięcej teologii pilnując, udał się ztamtąd do Wiednia, a potem do Rzymu i prace swoje z wielkim zapałem, teologii i nauce języków starożytnych, poświęcił. Tam w r. 1565 wstąpił do towarzystwa jezuitów i czas jakiś w kollegijum rzymskiem wykładał matematykę, której się był w Krakowie wyuczył. Wrócił potem do Polski i w r. 1571 został w Pułtuskn doktorem teologii, uczyniwszy zarazem professyję czterech ślubów. W szkołach jezuickich krajowych wykładał filozofiję, teologiję i naukę języka greckiego. Stefan Batory poznawszy piękne jego przymioty i wyższe naukowe usposobienia, zlecił mu wychowanie synowca swego Zygmunta, umyśliwszy zaś ziemię Siedmiogrodzką do Kościoła katolickiego nawrócić, założył w tym celu kollegijum jezuitów w Koloswarze (Klausenburg) i jemu zwierzchnictwo nad niem poruczył. Oprócz tego był Wujek pierwszym rektorem poznańskim przez lat 7, potem wileńskim, przełożonym domu professów w Krakowie przez lat 9, i wiceprowincyjałem lat trzy, będąc też przytem zawsze i kaznodzieją. Umarł w Krakowie 27 Lipca 1597 r. Był to mąż rzadkiej obyczajów skromności, nauki wielkiej, gorliwości w wierze i pracach apostolskich prawie nieporównanej. Wierny przyjętemu powołaniu, które zarazem wypływało z głównych powinności jezuickiego zakonu, zwodził spory uczone z najzaciętszymi przeciwnikami katolicyzmu, Socynem, Stankarem i Niemojewskim, nauczał lud z kazalnicy i dawał przykład własnem postępowaniem. Wymowa i urobiony dla niej właściwy język, podjęta pracą w zwalczaniu reformy, a nadewszystko dokonany przekład katolickiej Biblii, która dotąd jest w użyciu, stawiają Wujka niejako na czele nowej epoki, usprawiedliwiając wielką jego u spółczesnych wziętość i przyznane mu imię polskiego Hieronima. Wujek ukształcił

i podniósł znakomicie polskie kaznodziejstwo, wprowadziwszy do niego naukę gruntowniejszą, układ więcej foremny i nadobniejsze wysłowienie. Wskazał wzór umiejętnego kształcenia i podsycania wymową Ojców Kościoła. Wtajemniczony głęboko w naukę Pisma Św. wydobył z niej właściwego ducha i przyswoił polskiemu wykładowi odpowiednie kształty i wyrażenia. Mowę ojczystą, nie dość jeszcze uprawioną, przeczyścił i ogładził, nadając jej, na podobieństwo łacińskiej, rządniejszy tok i harmoniję. Kiedy w pisarzach pierwszej połowy XVI wieku rażą nas jeszcze obce lub naśladownicze mówienia kształty, składnia niestała i niewłaściwa, natłok niepotrzebnych w polszczyznie części mowy, odmiany wyrazów niezgodne z naturą języka, w dziełach Wujka nikną już prawie wszystkie te wady. Styl jego, mimo starannej budowy, naturalny, miły i łatwy, przytem żywy i obrazowy, ma niekiedy poetycką formę. Okresy niezbyt długie, a zawsze pięknie zaokrąglone, części ich w zgodnych przecięciach jedne drugim odpowiadającę, tworzą nader miłą harmonijç. W życiu społecznem Wujek był przystępny, przyjacielski i miły w obejściu się, tak, iż nawet między różnowiercami miał wzięcie. Ponieważ całe siły i wszystką pracę na to poświęcił, aby odłączonych od Kościoła rzymskiego, nazad Kościołowi pozyskał, ztąd po śmierci o nim powiadano, iż prawa ręka jego została nienaruszona, a Allegambe pisze, iż umarł w mniemaniu wielkiej u ludzi świątobliwości. Dzieła jego w druku są: 1) *Postilla katolicka, to jest kazania na Ewangelije niedzielne i odświętne na cały rok* (Kraków, 1567, fol.); wyd. 2-gie p. t.: *Postilla katholicka, to jest kazania na Niedziele i każde święto* (tamże, 1573 — 1575, 2 tomy, folio, w czterech częściach, wydanie kosztowne i dobremi drzeworytami przyozdobione; toż po łacinie, tamże, u Siebeneychera, 1573, 3 tomy, in fol. i powtórnie tamże. 1582; wydanie trzecie polskie tamże, 1584, 3 tomy, folio; czwarte tamże, u Piotrkowczyka, 1596, folio; przekład czeski przez Andrzeja Modestina w Lutomyślu, 1592, w 4-ce; przedrukowany w Pradze 1624, in 4-to; jest i litewskie tłomaczenie, dokonane przez Mikołaja Dautscha, drukowane w Wilnie u jezuitów, 1599, folio). Zajmuje się w tem dziele autor wykładem nauki chrześcijańskiej, wskazując w czem się głównie od katolików różnią innowiercy i zbijając teologicznie ich błędy. Do czasów Wujka katolicy polscy nie mieli w swoim języku wykładu całkowitego Ewangelii, w czem uprzedzili ich z dawna protestanci. Temu niedostatkowi starał się zaradzić Wujek przez wydanie mniejszej Postylli. Gdy dzieło w sześć lat było zupełnie rozkupione i zpotrzebowane, Wujek idąc za namową biskupów, którzy chcieli mieć krótką postyllę po polsku napisaną, aby ją prości kapłani snadnie mogli używać, lub nie będąc w stanie powiedzieć kazania z pamięci, odczytywali z ambony, chcąc uczynić zadosyć, postanowił wydać (jak się wyraża) kompendyjum większej swojej Postylli. Tym sposobem powstały: 2) *Postylle mniejszej, Część I ozimia* (Poznań, 1579, in 4-to); *Część wtora letnia* (tamże, 1580, in 4-to; wyd. 2-gie tamże, 1582, 2 tomy, in fol.; trzecie tamże, 1590, czwarte z przydaniem *Kazań, których niestawało według porządku rzymskiego i kilka kazań z doktorów starych*, Kraków, 1596, folio, piąte tamże, 1605, fol.; szóste tamże, 1617; siódme p. t.: *Postylla katolicka mniejsza*, Wrocław, 1843, 4 tomy, w 8 ce). Gdy po wydaniu tego dzieła ukazała się nowa Postylla ewangelicka, którą przeciwnicy pierwszej, na synodzie piotrkowskim od wszystkich zborów przyjętą, naprzeciw Wujkowskiej postawili, chcąc ją z rąk ludzkich wytrącić, przeto Wujek stawając w obronie, wydał: 3) *Apologija, to jest Obrona postylli katolickiej przeciwko sprosnym*

wykrętom i potwarzom postylli heretyckiej (Kraków, 1582). Kiedy zaś uderzyli nań zewsząd protestanci, rozpoczął z nimi walkę, ogłaszając następne pisma: 4) *Prawdziwa sprawa o rozmowie albo dysputaciej, którą miał P. Jakób Niemojewski w Warszawie z Franciszkiem Toletem* (Poznań, 1580); 5) *Dialysis to jest rozwiązanie albo rozebranie asseryj P. J. Niemojewskiego z dowodami jego naprzeciw jezuitom poznańskim wydanych* (tamże, 1580, w 8-ce); 6) *O Kościele Pana Chrystusowym prawdziwym, rozprawa dostateczna z odpowiedzią na dowody przeciwne P. J. Niemojewskiego* (tamże, 1580, w 8-ce); 7) *Judicium albo rozsądek niektórych katolików o confessyi sandomirskiej, w r. 1570 wydanej* (Kraków, u Szarfenbergera, 1570, w 8-ce, bezimiennie); 8) *Defensio Sacrosancti sacrificii Missae contra Stancarum* (tamże, 1579); 9) *De deitate et divinitate Christi Domini nostri et Spiritus S. contra nostri temporis Arianos* (tamże, b. r.). Inne jego dzieła polemiczno-teologicznej treści są: 10) *Czyściec, to jest zdrowa a gruntowna nauka o modlitwach, mszach i jałmużnach za umarłe wierne i o mękach czyscowych po śmierci* (Poznań, 1579, in 4-to); 11) *Passyja, to jest historyja męki Pana Zbawiciela naszego* (Kraków, u Siebeneychera, 1575, fol.; wyd. 2-gie *na siedm części z wykłady swymi rozdzielona*, Poznań, 1582, fol.; wyd. trzecie tamże, 1590; wyd. 4-te, tamże, 1605); 12) *Maluczki katechizm kościoła powszechnego przez D. Piotra Kanizyjusza na polskie przełożony; przydane są na końcu niektóre modlitwy* (Kraków, u Siebeneychera, 1570, w 16-ce); 13) *De Transsubstantione, o transsubstancyi, to jest o przemienieniu istności w Najświętszym Sakramencie eucharystycznym rozbieranie* (Poznań, 1589, in 4-to), 14) *O bóstwie Syna Bożego i Ducha Ś. dowody rozmaite zebrane i nowo wydane* (Kraków, 1590, w 8-ce; wyd. 2-gie tamże, 1592, w 8-ce). Na początku skreślił autor w krótkości żywoty Michała Serweta i Walentego Gentilisa. 15) *Psałterz Dawidów teraz znowu z łacińskiego na polski język z pilnością przełożony i argumentami i annotacyjami objaśniony* (Kraków, 1594, in 4-to; wyd. 2-gie tamże, 1616, w 12-ce; trzecie bez argumentów i adnotacyj, tamże, 1626, w 12-ce; czwarte tamże, 1714, in 4-to; piąte w Warszawie u Mielera, 1777, w 8-ce; szóste w Krakowie t. r., w 16-ce); 16) *Pieśni nabożne* (Poznań, 1596); 17) *Godzinki o Najświętszej Pannie* (Kraków, t. r., w 12-ce, często później przedrukowywane); 18) *Żywot i nauka Pana naszego Jezusa Chrystusa* (Kraków, 1597, w 8-ce); 19) *Ewangelije na Niedziele i wszystkie święta Kościoła katolickiego* (Wilno, 1579, w 8-ce; wyd. 2-gie pośmiertne, pod tyt.: *Ewangelije i Epistoły tak niedzielne, jako i wszystkich świąt*, Kraków, 1611, w 16-ce; toż tamże, 1617, w 16-ce; tamże, druk Piotrkowczyka, 1636, w 12-ce; toż z dodatkiem w tytule: *Przydane są i modlitwy kościelne na każdą Niedzielę i każde święto*, Kraków, druk akad., 1689, w 12-ce; inne wydania są tamże, 1693, w 12-ce i 1713; w Poznaniu, 1728, w 8-ce; w Krakowie, 1734; w Kaliszu, 1763; w Wilnie, 1787, w 12-ce; w Poczajowie, 1790; w Wilnie, 1800, w 12-ce; w Częstochowie, 1808, w 12-ce; w Warszawie, 1811, w 12-ce i w 1814; tamże, 1819; w Krakowie, 1827; w Gnieźnie, 1841, w 12-ce; we Wrocławiu, 1850, w 8-ce). Wziąwszy się do całkowitego przekładu Pisma Św., ogłosił najprzód: 20) *Nowy Testament Pana naszego Jezusa Chrystusa* (Kraków, u Piotrkowczyka, 1593, in 4-to, którego znane wydania są tamże, 1594, in 4-to; w Poznaniu, 1594, in 4-to; w Krakowie, 1605, w 8-ce; tamże, 1617, w 8-ce; w Warszawie, 1619; w Krakowie, 1621, w 8-ce; tamże, 1636, w 8-ce; tamże, 1647, w 8-ce; we Wrocławiu, t. r.; w Chełmie, 1772, 2 tomy,

w 8-ce; w Petersburgu, nakładem zgromadzenia rossyjskiego biblijnego, 1815, w 8-ce; w Moskwie, nakładem komitetu oddziału tamecznego towarzystwa biblijnego, 1819, w 8-ce, w Lipsku, 1830 i tamże kosztem missyjonarzy angielskich, 1832; tamże, 1838, nakładem Baumgaertnera, in 4-to, ze 170 pięknemi drzeworytami; w Lesznie, 1841, w 12-ce; w Lipsku, 1843, w 8-ce; w Berlinie, 1859). Nakoniec, najcelniejszem dziełem i pomnikiem Wujka jest przekład polski Biblii, podjęty ze zlecenia Grzegorza XIII papieża, a przez Klemensa VIII za powszechny czyli wulgatę uznany i od synodu narodowego w Piotrkowie r. 1607 do użytku w całej Polsce zalecony. Wyszła ona po jego śmierci, pod tyt.: 21) *Biblija, to jest księgi Starego i Nowego Testamentu, według łacińskiego przekładu starego na polski język znowu przełożona* (Kraków, u Łazarza, 1599, folio: wyd. 2-gie tamże, 1622, folio; trzecie we Wrocławiu u jezuitów, 1740, 3 tomy, w 8-ce, poprawione; czwarte tamże, z tytułem łacińskim, 1771, in 4-to, pełne błędów drukarskich; piąte tamże, u Korna, 1806, 2 tomy, 8-ce, z przypiskami na brzegach, ale obszerniejsze opuszczono; szóste w Warszawie, nakł. tow. biblij., druk Glücksberga, 1821, z mnóstwem błędów; siódme w Lipsku, u Baumgaertnera, 1838, w 8-ce, z 300 nędznemi drzeworytami; ósme we Lwowie, 1839—40, 2 tomy, w 8-ce; dziewiąte we Wrocławiu, 1843, 4 tomy, w 8-ce; dziesiąte w Lipsku, z drzeworytami i stalorytami, stereotyp, 1844 — 46; jedenaste tamże, 1854: dwunaste tamże, 1858; trzynaste z komentarzami i tekstem łacińskim ks. Kozłowskiego, Wilno, 1862). *F. M. S.*

Wuk, wielki książe czyli wielki żupan Rascyi w Serbii, wyniesiony na tron wielko-książęcy r. 1056 przez króla Serbów dalmackich Bodyna. Był teściem wielkiego księcia Rascyi albo serbskiego Radigrada, z rodu Klonimirowicza, którego miejsce zajął; w małżeństwie miał siostrę Włodzimierza III, króla dalmackiego, którą zaślubił r. 1082. W ciągu dwudziestosześcio-letniego panowania Bodyna (1055—1082 r.) Serbija pod rządami wielkiego księcia Wuka, była spokojna; ale po śmierci Bodyna, niepokojony przez sąsiednich naczelników prowincyj greckich, Wuk wkroczył do cesarstwa i spalił miasta Lipleń, Połab, Skopiję i inne leżące na jego drodze do miasta Warny. Cesarz Alexy Komnenes wyprawił przeciw niemu wojska pod dowództwem swego synowca Jana Sewastokratora. Niedoświadczony w sztuce wojennej Jan, był zwyciężony i ratował się ucieczką. To skłoniło cesarza do zawarcia pokoju z Wukiem. Córka Alexego Komnena Anna w swojej Alexyjadzie nazywa Wuka mężem walecznym i śmiałym i powiada, że Wuk w zakład wierności pokoju dał cesarzowi dwóch swoich bratanków Urosza i Stefana. Ci rzeczywiscie byli zakładnikami w Konstantynopolu, ale nie za Alexego, lecz za cesarza Bazylego II Romana, kiedy cesarz ten zawojował całą Bulgaryję, całą Serbiję, całą Dalmacyję i całą Kroacyję w r. 1320. Wkrótce po zawarciu pokoju z Grekami, zaczęły się w Dalmacyi zaburzenia, do których dała powód żona Bodyna, królowa Jakwintu: ażeby wynieść na tron syna swojego Michała, otruła króla Włodzimierza III (r. 1089). Wtedy Wuk domagać się zaczął także tronu Dalmacyi; wynikły ztąd w narodzie zaburzenia, Wuk zginął roku 1090.

Wuk Stefanowicz Karadzicz, jeden z najznakomitszych uczonych serbskich, urodził się 1787 r. Syn niezamożnego serbskiego chłopa, ujrzał pierwsze światło we wsi Terszici, w teraźniejszem księztwie Serbskiem, wśród okolicy dzikiej i górzystej położonej nad granicą bośniacką. Rodzice widząc w dziecku ochotę do nauki, chcieli z niego zrobić księdza, i w tym celu uczył

się w monasterach Ternosza i w Loznicy. Dla braku funduszów wkrótce wrócił do rodziny na pasterza domowego dobytku. Wtedyto zaczął spisywać pieśni swego ludu. Kiedy w r. 1804 wybuchło powstanie w Serbii, młody Wuk w charakterze sekretarza przy wojewodzie Cziurczi, wyruszył w pole przeciw Turkom. Walka krótko trwała, zwyciężcy pohańcy, rodzinne ognisko Wuka z dymem puścili, a 19-letni młodzieniec musiał uchodzić do rodaków pod panowaniem austryjackiem zostających i w rezydencyi patryarchy serbskiego Karlowiec, przy seminaryjum, na nowo uczyć się zaczął. Kiedy wkrótce nowa walka zawrzała w jego ojczyźnie, Wuk przy wojewodzie Jakubie Nenadowiczu, dzielił jego trudy i niebezpieczeństwa. W r. 1806 po zdobyciu Belgradu przez Serbów, jako więcej wykształcony, wezwany został na sekretarza rady narodowej, czyli tak zwany *Sowiet*. Kiedy w r. 1808 otworzono pierwszą szkołę serbską, Wuk porzucił swój urząd i znowu uczyć się zaczął. Powołany do usług ojczyzny, w r. 1813 uchodzić z niej musiał gdy Turcy na nowo uderzyli na Serbiję. W tym to roku przybył do Wiednia, i tu znalazł opiekuna w osobie uczonego Kopitara. Tu oddał się z całym zapałem nauce, owocem pracowitych jego studyjów była wydana w r. 1814 grammatyka p. n. *Pismenica serbskogo jezika*. W tymże roku wydał pierwszy swój zbiorek narodowych pieśni p. n. *Mala prostonarodna Slaweno-serbska piesmarica*. W r. 1815 wydał drugi tomik tychże pieśni. Odtąd poświęcił się cały ułożeniu serbskiego słownika, który ogłosił pod niemieckim tytułem: *Serbisch deutsch-lateinisches Wörterbuch*, przeszło 26,000 wyrazów obejmujący. Po ustaleniu się księztwa Serbskiego, we własnej ojczyźnie znalazłszy opozycyję fanatyków przeciw sobie, z powodu wprowadzenia reformy w dawnej pisowni, wrócił do Wiednia i tu powiększony zbiór pieśni narodowych serbskich uporządkowawszy, wydał 1823—24 r. w Lipsku we trzech tomach. Z tego wydania poznała Europa bogaty skarbiec nieznanej poezyi serbskiej, imię Wuka zyskało rozgłośną sławę. Powołany przez księcia Miłosza 1828 r. do ojczyzny, zasiadł w komissyi do ułożenia księgi praw, i w r. 1830 mianowany został prezydentem miasta Belgradu. Ale spokojny uczony nie mogąc odpowiedzieć nowej a nieznanej sobie godności, gdy nie otrzymał żądanej dymissyi, skrycie wrócił do Austryi. W r. 1834 zaproszony przez światłego władykę Czarnogórskiego Piotra Petrowicza, w stolicy Cetyni, wydał zbiór serbskich przysłów i przypowiastek p. n. *Srpske narodne poslowice*. Drugie wydanie ogłosił w Wiedniu 1849 r. W Dubrowniku opracował i wydał wyborny opis Czarnogórza po niemiecku p. n. *Montenegro und die Montenegriner* w r. 1837 bezimiennie. W r. 1849 rozpoczął wydawnictwo nadzwyczaj zajmujące: *Skarbczyk historyi języka i obyczajów Serbów wszystkich trzech wyznań*. Pierwszy zeszyt poświęcony Dalmacyi, dalszy ciąg nie wyszedł. W r. 1852 już pod serbskim tytułem wydał drugie wydanie Słownika serbskiego objaśnionego niemieckiemi i łacińskiemi słowami p. n. *Srpski rjecznik*, który obejmuje z górą 47,000 wyrazów. W r. 1853 ogłosił: *Srpske narodne pripowietke*, zbiorek baśni, w liczbie 50 obejmujący. Ostatnią pracą Wuka drukowana była ciekawa wiadomość o radzie narodowej pod Czarnym-Jerzym, w r. 1860 w Wiedniu po serbsku. Umarł d. 8 Lutego 1864 r. w Wiedniu, w sędziwym wieku licząc lat 77 życia. Zbiory jego pieśni wykazały, że naród Serbski niżej stojący w oświacie w całej słowiańszczyźnie, posiada najcudniejsze pieśni narodowe, dosięgające wartością swoją rapsodów Homerycznych, a przechowane jedynie w żywem słowie ludu. (Najdokładniejszy życiorys tego uczonego, który najwięcej rozsławił imię Serbii,

podał Roman Żmorski, znakomity tłomacz pieśni serbskich zbioru Wuka, w *Tygodniku illustrowanym* w Nr 399 i 400 z r. 1867). *K. Wl. W.*

Wukałowicz (Łukasz), książę, wojewoda Hercegowiny, jeden z głównych obrońców niezawisłości Słowian od Turcyi. Urodził się w r. 1825 w serbskim obwodzie Hercogowiny podwładnej Turcyi. Jeszcze za czasów carów serbskich, ta część posiadłości serbskich odznaczała się najbardziej bohaterskim duchem mieszkańców, następnie w skutek sąsiedztwa niezawisłej Czarnogóry, zachowała i pod władztwem tureckiem charakter wojowniczy i sławę męztwa pomiędzy pobratymcami. Podobnie jak w niektórych górach Albanii, Epiru i Tessalii, tak i w Hercegowinie, rząd turecki nigdy nie posiadał zupełnej władzy nad krajem, nawet sprawy sądowe, kościelne i prywatne rozstrzygane były niezawiśle od rządu sułtana, albo przez władzców czarnogórskich lub przez kniaziów hercegowińskich. Takim książęciem był w swej młodości wojewoda Wukałowicz. Kiedy Czarnogóra przemieniwszy teokratyczną formę rządu na świecką, zaczęła działać na korzyść oswobodzenia swych sąsiadów pozostających pod panowaniem muzułmańskiem, dążąc zarazem do rozszerzenia swych granic, wówczas Wukałowicz wszedł w bliższe stosunki z księciem czarnogórskim Daniłem i przepędził czas jakiś w stolicy Czarnogórza, prowadząc układy z rządem owego kraju. Wynikiem jego narad była siedmioletnia wojna Czarnogórców i Hercegowinów przeciw Turkom, która się rozpoczęła w r. 1857 a skończyła w r. 1864. Słynniejszemi zwycięztwami tej wojny było: Grachowskie 1858 r., które oddało Czarnogórzu cały obwód Grachowa, dalej zwycięztwa 1861 r. około Sutoriny i nareszcie świetne powodzenia Wukałowicza w r. 1863 i 1864 około Trebinii, Nikszycy i t. d. Interwencyja państw zachodnich na korzyść Turcyi, nietylko wstrzymała pomyślne działania oręża Wukałowicza, ale go zmusiła do opuszczenia ojczyzny. Naciskany zewsząd, znaglony był w r. 1864 szukać schronienia w Czarnogórzu, z którem przed kilku laty działał wspólnie. Porta zaczęła się domagać od księcia czarnogórskiego wydalenia Wukałowicza, wprzód jeszcze nałożywszy w kraju za dostawienie jego głowy nagrodę 150,000 rs. W tem położeniu Wukałowicz oddał się pod opiekę Rossyi i otrzymawszy pozwolenie osiedlenia się w cesarstwie, przybył z orszakiem swoim do Odessy w r. 1865.

Wukry (herb), na tarczy w polu czerwonem dwa księżyce zwrócone rogami do siebie, w pośrodku pół krzyża, pod niemi trzy rzeki jedna pod drugą, a każda mniejsza od zwierzchniej. Na hełmie pięć piór strusich, trzy złote, dwa białe.

Wulfers (Jan), professor literatury polskiej w korpusie kadetów, urodził się w Warszawie 1741 r. Po ukończeniu szkół u jezuitów, wstąpił do towarzystwa 1756 r. i był nauczycielem po szkołach niższych. Po zniesieniu zakonu, przeniesiony do korpusu kadetów, był od r. 1780 sekretarzem i biblijotekarzem, następnie professorem historyi i literatury polskiej w tymże korpusie, aż do czasu zwinięcia tegoż w r. 1795. Człowiek bardzo uczony, w językach starożytnych i w historyi krajowej biegły. Umarł w r. 1804. Wydał z druku: 1) *Korneljusza Neposa, życia wybornych hetmanów, przekładania S. J. PP. kadetów korpusu warszawskiego w VII klassie literatury uczących się z dodatkiem od ich professora* (*niegdyś jezuity*), *wypisem chronologicznym na objaśnienie tegoż autora służącym* (Warszawa 1783, w 8-e). 2) *Tytusa Liwiusza mowy z pochopami do nich i skutkami onychże z pierwszych pięć ksiąg wybrane* (tamże, 1783, w 8-e) 3) *Mowy z Kurcyjusza*

z pochopami do nich i skutkami onychże od professora literatury w korpusie kadetów warszawskim (tamże, 1787 r., w 12-ce). Wszystkie trzy tłomaczenia pięknie i gładko dokonane, odznaczają się wzorowym polskim językiem. *F. M. S.*

Wulkan, u Greków zwany *Hefaistos*, syn Zeusa i Hery, czy też wedle późniejszego mytu, samejże Hery (Junony), był bożkiem ognia a zarazem kunsztów i rękodzieł przy pomocy ognia dokonywanych. Brzydota i chromość jego, skłoniły nieczułą matkę do wyrzucenia go zaraz po urodzeniu z Olimpu. Upadłszy w morze, pochwycony został przez boginie morskie i ukryty w jaskini opłukiwanej falami morza, gdzie w ciągu dziesięcio-letniego pobytu zajmował się wyrobem rozmaitych kunsztownych przyrządów. Poczem wrócił na Olimp i zapominając o wyrządzonej mu przez matkę krzywdzie, ujął się za nią podczas kłótni jej z Zeusem; za co przez tegoż powtórnie z Olimpu wypchnięty, spadł na wyspę Lemnos. Tu przyjął go uprzejmie i gościnnie lud Syntyjski. Wróciwszy po raz drugi na Olimp, zbudował sobie tam dom i warsztat w nim rzemieślniczy założył. Późniejsze myty wymieniają nadto jako mieszkania i kuźnie jego: Lemnos, Lipara, Hiera, Imbros i górę Etnę. Iliada daje mu za małżonkę Charis, Odyssyja zaś Afrodytę (Wenerę), która bynajmniej wierności mu nie dochowywała; i w ogóle poezyja przedstawia go jako męża rogatego i zawojowanego w domu, a jako popychadło na Olimpie. Bożek ów wszelakiego kunsztu wielorakiemi ogniwy łączony był z Minerwą, czego dowodzi kult attycki, obu bóstwom poświęcony przez wspólnie im wyprawiane uroczystości i wspólnie wystawiane w świątyniach godła. Plastyka rzeźbiła postać jego z początku w kształcie karłowatym; później w kształcie kulawego nieco robotnika o wydatnych rysach i silnych a żylastych muszkułach rąk. Na niewielu pozostałych dziełach sztuki plastycznej jakie nas doszły, rozpoznać go można po czapce pół-jajowatego kształtu i po narzędziach i sprzętach kowalskich.

Wulkany, są to góry na wielu punktach kuli ziemskiej istniejące, zazwyczaj postaci kopcowatej, niekiedy bardzo wysokie, z których albo nieustannie wychodzi para wodna z różnemi innemi gazami, a od czasu do czasu i massa żarząca się, ognista, na wpół płynna, albo też góry te są nieczynne, i tylko dawniej przed pamięcią ludzką ogniem wybuchały. Nazwa ich wzięta jest z mytologii (od bożka Wulkana), i przyjętą we wszystkich prawie językach europejskich. Prócz tego, każdy wulkan ma swą miejscową nazwę, jak np. Wezuwijusz, Etna, Kotopaxi i t. d. Wulkany na kuli ziemskiej powstały w skutku parcia ognia wewnętrznego ziemi, tworząc sobie szczeliny między skałami, prowadzące od zewnątrz ku środkowi naszego globu. Że środek ziemi jest żarzący się, to już nas o tem zawiadamiają gorące źródła, trafiające się dość często w różnych krajach, i powtóre, wzrost ciepła w miarę zapuszczania się w głąb ziemi, o czem przekonać się można w kopalniach rud i minerałów, lub w innych otworach ziemi, które robimy najczęściej w celu otrzymania wody (ob. *Artezyjskie studnie*). Wiadomo z nauki geologii, że ziemia, na której obecnie żyjemy, jest kulą, prawdopodobnie wewnątrz pełną żaru ognistego, i tylko na swej powierzchni kula ta jest zastygłą i zimną. Jeśli się zgodzimy na teoryją Laplace'a (ob.), genijalnego fizyka francuzkiego, to ziemia nasza, słońce, i wszystkie ciała niebieskie, do systematu tegoż słońca należące, powstały w skutku skupiania się i oziębiania materyi kosmicznej, jaka pierwotnie we wszechświecie rozlaną była. Materyja ta, co naszej ziemi początek dała, gęstnac i skupiając się, obok ciągłego jej ruchu (około

swej osi i koło słońca), przyjęła z czasem kształt kuli nieco przypłaszczonej po końcach swej osi, nadto poczęła stygnąć na powierzchni, w skutku promieniowania ciepła w przestrzeń. W materyi kosmicznej czyli w tem pierwotnem tworzywie ziemskiem i innych ciał niebieskich, znajdowały się wszelkie pierwiastki, których jak wiadomo z chemii, ludzie dotąd 64 poznali. Pierwiastki znów te, ulegały nieustannie powszechnym siłom fizycznym i chemicznym, układały się do równowagi, łączyły z sobą lub rozłączały, słowem, utworzyła się na żarzącej powierzchni kuli ziemskiej, przez jej stygnienie czyli promieniowanie ciepła w przestrzeń, pierwsza jakoby warstewka stała, którą zewsząd otaczała dopiero atmosfera różnogazowa, zawierająca w sobie i parę wodną. Z czasem para wodna skropliła się, i opadła na ziemię w postaci oceanu powszechnego, a pozostało tylko powietrze, i niektóre inne gazy. Ale ponieważ kula ziemska, była jeszcze ciągle bardzo gorącą, pękała więc nieustannie w skutku opadania wody, i żar wewnętrzny wydobywał się, czyli tworzyły się w niej niezliczone pierwsze wulkany. Z czasem, kiedy skorupa ziemska coraz bardziej stygnąc, grubiała, wulkany zwolna wygasały, a tylko kiedy woda dostała się gdzieś do wnętrza ciepłej jeszcze ziemi, zamieniała się w parę, sprawiała straszne trzęsienia tejże ziemi, i różne na niej nierówności czyli góry potworzyła. Ziemię naszą można poniekąd porównać z kotłem parowym, wraz z jego ogniskiem i kominem, w którym daje się słyszeć ciągłe warczenie, niekiedy nawet silne wstrząśnienia, a w pewnych punktach iskry, żar, obok pary wodnej i innych gazów. Ponieważ opadła woda na powierzchnią ziemi, poczęła rozpuszczać miękkie jeszcze podówczas massy mineralne, tworzył się przez to muł wodny, który w części mógł pozatykać wszelkie pierwotne szpary i szczeliny, jakie się podówczas w skorupie ziemskiej znajdowały. Zresztą nasza ziemia pokrywała się od wierzchu nieustannie osadami wodnemi, co na wielu miejscach odbywało się powszechniej i dokładniej, na innych zaś mniej dokładnie. Te ostatnie więc ułatwiały później nowe przebicia i pękania skorupy ziemskiej. Przy tem wszystkiem żar wewnętrzny wydobywał się ciągle ku powierzchni ziemi, dźwigał ją miejscami, wreszcie przerywał, i te przerwy do dziś dotrwały, tak niby jak kominy naszych domów, które do ich wnętrza czyli do ogniska doprowadzić mogą. Takie otwory w skorupie ziemskiej, nazywamy pospolicie wulkanami; a chociaż to wszystko odbywało się w prastarych czasach, kiedy jeszcze człowiek na tej ziemi ostaćby się nie mógł, własności jednak tych wulkanów i ich skutki, przeciągły się aż do naszych czasów, są nam przeto dosyć dobrze znane. Gdyby ich wnętrze było zupełnie próżne, toby możnaby było dostać się przez nie aż do żarzącego się środka ziemi; lecz te otwory czyli tak zwane kratery (czeluście), pokryły się ostygniętą i stwardłą massą mineralną, to jest lawą i innemi utworami wulkanicznemi. Zewnętrzna postać wulkanów bardzo jest uderzającą, a zazwyczaj przedstawiają dosyć kształtny ostrokrężny kopiec czyli stożek bardzo różnej wielkości i wysokości; jestto jakby nadęty pęcherz, w górze nieco wydłużony, a w samym wierzchołku otworem opatrzony. Lecz nie zawsze ten otwór się znajduje, są bowiem liczne góry ostrokrężne, które nigdy czynnemi nie były, chociaż kształt ten nadały mi ognie wulkaniczne. Zapewne brakło w nich dostatecznej siły do przebicia skorupy ziemskiej lub jej rozdarcia, a rozżarzona massa wewnętrzna musiała w drodze zastygnąć i stwardnieć, nie dostawszy się na zewnątrz. I rzeczywiście, często napotykać można takie kopcowate góry, ze skał uwarstwionych powstałe, w których wnętrzu tkwi skała wybuchowa, plutoniczna, np. bazalt

lub trachit. Jeśli znów wulkan niegdyś czynny, zatkał się z czasem do tyla różnemi massami mineralnemi, że już je więcej przebić nie zdołał lub też nie usiłował, wulkan taki zowie się wygasłym. Ztąd podział wulkanów na czynne i wygasłe; góry zaś wulkaniczne, dźwignięte siłą wulkanów z łona ziemi, właściwie do wulkanów nie należą. Wszystkich wulkanów czynnych na całej kuli ziemskiej, przeszło 300 naliczyć można, a prawie drugie tyle wygasłych. Prócz tego mnóstwo jest wysp i gór wulkanicznych czyli raczej wulkanów, chwilowo kiedyś tylko czynnych, później zupełnie uspokojonych a tylko z kształtu i materyjału z jakiego powstały, sądzić można o ich początku wulkanicznym. Nadto mamy liczne dowody powstawania i dziś jeszcze nowych wulkanów, jak tego był przykład w Lipcu r. 1831, na wulkanicznej wyspie Ferdynandea nazwanej, która z łona morza na północnym zachodzie od Sycylii powstawszy, prawdziwy wulkan przedstawiała. Lecz trwała tylko kilka miesięcy, i potem w morzu znikła. Coś podobnego wydarzyło się także na wyspie Nea Kameni, na Archipelagu greckim, tuż obok wyspy Santorinu, w miesiącu Lutym r. 1866. W ogóle we wszystkich wulkanach tak czynnych jako i wygasłych, trudno upatrzeć jakiegoś szczególnego prawidła lub systematu, wedle którego te wulkany powstawały. To tylko widoczne, że najwięcej wulkanów istnieje w pobliżu mórz i oceanu, a bardzo mało w środku lądów stałych; być więc może, że w tych miejscach skorupa ziemska będąc najcieńszą, najłatwiej też od żaru wewnętrznego ziemi przebitą została. Co więcej, wulkany nadmorskie najczęściej ukazują się szeregami, kiedy w środku lądu istnieją zazwyczaj pojedynczo albo też jeden główny przedstawiają, koło którego grupuje się dopiero kilka niby pobocznych. W Europie jest tylko 4 wulkanów czynnych, 3 w części wygasłe, a kilkadziesiąt od wieków i niepamiętnych czasów zupełnie wygasłe tak, że dziś na pozór, niktby je o przymioty wulkaniczne (z wyjątkiem ściślejszych badaczów) nie posądził. Wezuwijusz, Etna, Stromboli i Hekla, oto są najznajomsze i najbliższe nas wulkany czynne. Volcano, Lipari i Santorin prawie zupełnie wygasłe, a we Francyi środkowej i południowo-wschodniej, na brzegach Renu w prowincyi Eifel i Neuwied, w górach około Fuldy, w Saksonii, Czechach, w Węgrzech, w Siedmiogrodzie, na Kaukazie, w Grecyi i na jej wyspach i w b. w. in. miej. mnóstwo jest takich niby wulkanów, które nigdy za pamięci ludzkiej nie wybuchały, posiadają jednak geognostyczne cechy wulkanów, do których się i niektóre góry, Szczawnicę w obwodzie Sądeckim otaczające, zaliczają. Wezuwijusz, Etna i Stromboli, leżą na południu Europy (we Włoszech i na pobliższych wyspach), Hekla w wysokiej północy, bo na wyspie Islandyi. Podobnie rozłożone są wulkany afrykańskie, amerykańskie i azyjatyckie, to jest, że istnieją zarówno na północy jako na południu, pod równikiem lub w strefach zimnych i t. p. Pod względem rozłożenia wulkanów, takowe istnieją bezwzględnie, i zdaje się zupełnie niezależnie od szerokości lub długości geograficznej; czy przypadkowo jednak? trudno coś na to odpowiedzieć. Do wulkanów europejsko-afrykańskich zaliczyć można 8 czynnych na wyspach Oceanu atlantyckiego, a z tych najznaczniejszym jest Pic de Teyde na wyspie Teneryffie, jednej z wysp Kanaryjskich. W Afryce na lądzie poznano dotąd tylko 1 wulkan czynny, a 2 wygasłe; ale za to w Azyi jest aż 130 wulkanów czynnych, a 98 wygasłych. Z tych zachodnio-środkowa Azyja ma 11, Kamczatka 14, wschodnio-azyjatyckie wyspy 69, południowo-azyjatyckie wyspy 120, wreszcie Ocean indyjski 9. Na Oceanie południowym jest 40 wulkanów, z tych 26 czynnych. Nakoniec Ameryka ma 120 wulka-

nów, a więc mniej niż Azyja; z tych na Amerykę południową przypada 56, na środkową 40, a na północno-zachodnią 24. Lecz czynnych wulkanów jest w Chili 13, w Peru i Boliwii 3, w Quito i Nowej Grenadzie 10, w innych tamecznych Rzplitych 18, na Antyllach 3, w Meksyku 4, a w zachodnio-północnych Stanach Zjednoczonych 5. Do pojedynczych odosobnionych wulkanów, zalicza się: 1) *Etna* w Sycylii, od wschodniego jej brzegu na 10,260 stóp nad poziom morza wyniesiona góra, blisko na 30 milach kwadr. rozsiedlona, a więc największy i najwyższy wulkan w Europie, stosunkowo ma i krater czyli czeluść, to jest otwór w swym wierzchołku dość wielki, bo 1,500 stóp w średnicy wynoszący; spadek zaś samego wierzchołka nader rozmaity, między 15-tu a 35-ciu stopniami. 2) *Wezuwijusz* przy Neapolu, najlepiej zbadany, 3,700 stóp nad powierzchnią morza wysoki, a 3,500 stóp przeszło nad równinę Neapolu wzniesiony; krater jego 1,900 stóp w średnicy liczy, a spadek wierzchołkowego cypla czyli tak nazywanego niekiedy stożka, chyli się pod kątem 10 do 20 stopni. Wulkan *Epomea* na wyspie Ischia, od 1302 r. nieczynny, i kilka kraterów na polach Flegrejskich, od zachodu Neapolu położone, z których jeden Solfatara (Siarkowica) zwany, dostarczający w wielkiej obfitości siarki, od r. 655 nie wybuchający, lecz tylko dymiący różnemi gazami, uważają się za wulkany wygasłe. 3) *Stromboli*, na jednej z wysp Liparyjskich, w pobliżu północnego brzegu Sycylii, z nieustannie znów czynnym kraterem, 2,900 stóp nad p. m. wzniesionym, a 2,000 stóp w średnicy szerokim. Wolcano i Lipari na sąsiednich Stromboli wysepkach istniejące, zaliczają się do wygasłych wulkanów, chociaż Wolcano zawsze nieco jeszcze dymi. 4) *Hekla* na wyspie Islandyi, pod 64 stopniem szerokości geograficznej położona; jestto 5,110 stóp wysoki wulkan, bardzo często z małemi przerwami czynny, otoczony 12-tu innemi pomniejszemi wulkanami, jak np. Oerafa-Jökull, Wester-Jökull, Kattlagia-Jökull, Herdubreit-Jökull, Skapta-Jökull i t. d. 5) *Pico* na jednej z wysp Azorskich, tegoż samego nazwiska na oceanie Atlantyckim położonych, 7,000 stóp wysoki wulkan, nieustannie dymiący. 6) *Pico de Teyde*, na jednej z wysp Kanaryjskich Teneriffa zwanej, 11,424 stóp wysoki, o najszczuplejszym kraterze między znanemi dotąd wulkanami, bo tylko 60 stóp w średnicy, a 120 stóp głębokości mający, niebardzo teraz czynny, lubo zdaje się nie wygasły i nadzwyczaj kształtny wierzchołek czyli stożek posiadający. 7) *Fuego*, wulkan jedynie czynny na całej grupie wysp Zielonego przylądka (Cap Verd). 8) *Bourbon*, na wyspie tegoż nazwiska, od wschodu Afryki, za wyspą Madagaskar 7,000 stóp wysoki wulkan, nadzwyczaj czynny. 9) *Hawaii*, na jednej z wysp Sandwichskich, całą wyspę tegoż nazwiska (dawniej Owihe) o kilkuset milach kwadratowych zajmujący, ma ogromny jeden krater, na 14,000 stóp n. p. wyniesiony, o $2^1/_2$ mili obwodu, Mauna-Roa zwany i drugi Kirauoa, może największy ze wszystkich, bo blizko 4 mile w obwodzie liczy. Oba te kratery są nieustannie czynne. Wreszcie 10) *Gallapagos*, wulkan na jednej z wysp tegoż samego nazwiska, na Wielkim oceanie położonych, a do amerykańskiej rzeczypospolitej Ecuador należących. Do wulkanów szeregowych, to jest szeregami się ciągnących, należą następujące, częścią czynne, częścią wygasłe: 1) Szereg wysp Archipelagu greckiego, szczególniej Cyklady na morzu Egejskiem, np. wyspa Santorin ze swemi towarzyszkami, dalej Milo, Paros i kończyna lądu Methone, na której w historycznym czasie, bo 290 r. przed n. J. Ch., powstał krater ogień wybuchający. 2) Szereg zachodnio-australski, od Nowej Zeelandyi do Nowej Gwinei, około 800 mil długi, 40

wulkanów obejmujący. 3) Szereg wysp Sunda, do których zalicza się także dwie wielkie wyspy, to jest Sumatra i Jawa, zawierają przeszło 100 wulkanów. Z tych znaczniejsze są na wyspach Stamri, Cheduba i Narkondam, oraz na wyspie Barren. Na Sumatrze do czynniejszych należy wulkan Gunnong-Allas, Merapi i Gunong-Api. Na Jawie jest 38 wulkanów, po większej części bardzo czynnych i dalej na wyspie Bali, Lombok i Sumbava, a na tej ostatniej wulkan zwany Tomboro, w r. 1853 odznaczył się ogromnie silnym wybuchem. Wyspa Flores ma dwa wulkany, a północny skraj wyspy Timor, cały ich szereg. 4) Szereg wysp Moluckich i Filipińskich, obejmujący 48 wulkanów, z których na jednej wyspie Luzon jest ich aż 14, a wszyskie prawie bardzo czynne, zwłaszcza wulkan Mayon. 5) Szereg wysp Japońskich, z 31 wulkanami i Kurylskich z 10 wulkanami, na obszarze przeszło 230 mil długim, posiada 26 wulkanów nieustannie czynnych. 6) Szereg wulkanów na Kamczatce i sąsiednich wyspach, obejmujący 15 czynnych, a 7 wygasłych; z tych sama Kamczatka ma 9 czynnych wulkanów, między któremi jeden Kuczewskaja Sopka zwany, jest na 15,040 stóp wysoki. 7) Szereg wysp Aleuckich i Alaszka, 170 mil długi, mający 23 wulkany czynne, a z tych Tanaga, Kanaga i Makuszkin najznaczniejsze. Wulkan Edgekombe na wyspie Sitka w Ameryce północnej, kończy ten szereg. 8) Szereg wulkanów w północno-zachodniej Ameryce, obejmuje 24 wulkany, po większej części czynne, jak np. wulkan św. Heleny, w Oregonie, de los Virgenes i de la Giganta w Kalifornii. 9) Szereg wulkanów meksykańskich bieży od zachodu na wschód, w liczbie 6-ciu; zaczyna ten szereg od oceanu Spokojnego wulkan Collima, 12,000 stóp wysoki, nieustannie dym i popiół wyrzucający, a kończy wulkan Tuxtla, 20 mil na południe od Veracruz, przy oceanie Atlantyckim. Najwyższym w Meksyku jest wulkan Popocapetelt, 17,728 stóp liczący, według Humboldta, a według teraźniejszych uczonych francuzkich 18,362 stóp wysoki, nieco przygasły, ale zawsze jeszcze do czynnych zaliczany: wulkan Jorullo powstał dopiero przed 108 laty, wznosząc się na 1770 stóp nad poziom równiny, na której do dziś istnieje. Najczynniejszym z meksykańskich wulkanów jest Pik-Orizaba (Citlapetetl), 17,374 stóp mający; reszta prawie wygasłe. 10) Szereg wulkanów na Antyllach w liczbie 5-ciu, nie przedstawia nic ciekawego, bo też prócz wulkanu na wyspie Kubie, może żaden z nich za pamięci ludzkiej nie wybuchał. 11) Szereg wulkanów w rzeczypospolitej Guatemala, 140 mil długi, obejmuje 29 wulkanów czynnych, ciągnących się na południowo-zachodnim wybrzeżu tego wielkiego międzymorza, i sprawiających od czasu do czasu dość znaczne zniszczenia. 12) Szereg wulkanów przy i podrównikowych, na Andach, w krajach rzeczypospolitych Nowej Grenady czyli Kolumbii i Eucuador, jest najwspanialszy i najwyższy ze wszystkich. Trachitowe te wulkany w liczbie 18-tu, biegną właściwie dwoma szeregami, najwydatniej już na kilkadziesiąt mil przed miastem Quito, aż po za miasta Riobamba i Alausi. Od zachodu owych miast leży wulkan Pichincha, zwiedzany po raz pierwszy przez Condamine'a a potem przez A. Humboldt'a, który mu 15,000 stóp wysokości naznacza, inni zaś 17,650. U stóp jednej z najwyższych gór amerykańskich, Chimborazzo, 20,150 stóp mającej, leży wulkan czynny Carguairazzo, na 14,700 stóp n. p. m. wyniesiony. Nieco dalej ku wschodowi, stoi wulkan Tungurogua; również olbrzymi i czynny, a 15,000 wysoki. Od wschodo-północy miasta Quito znajduje się wulkan Antizana, niby teraz wygasły, a 18,000 stóp mający. Lecz prawdziwie czynny w tym samym szeregu jest Cotopaxi (Coto-

paii), 17,900 stóp wysoki i sławny ze swojej złośliwości, oraz regularnej budowy stożkowatej. Wreszcie wulkan Sanguai, ciągle czynny, jest najmniejszy w tem pasmie. 13) Szereg wulkanów południowo-peruańskich, w liczbie 14-tu, rozpoczyna najprzód wulkan Chacumi; potem idzie Arequipa, Pichupichu, Chipicani, Junguara, Gualatieri i t. d.; reszta są niby wygasłe. 14) Szereg Chilijski obejmuje 24 wulkany, lecz z tych tylko połowa gorejących, jak np. Aconcagua, Bancagua, Peteroa, Chilan, Antuco, Cara, Volcan de Villarica i k. i. Wreszcie 15) ląd stały antarktyczny czyli południowo-przybiegunowy, zwany przez Anglików krajem Wiktoryi, posiada 2 wulkany czynne: Erebus, na 11,700 stóp wysoki i Terror, 10,200 stóp liczący. Nakoniec, nie można tu zamilczeć o wulkanach nad południową częścią morza Kaspijskiego położonych (wulkan Demavend w Persyi); także w wysoko wyniesionej Tartaryi czyli na północno-wschodniej granicy Chin (wulkan Hotschei, Peschan i Urumtei), i w samych Chinach (wulkany: Ta-tung-ho, Hokin-hian i Lin-hian), które nawet są dość czynne, chociaż nie wszystkie w jednakowym stopniu. Prócz tego, mnóstwo jest na całej kuli ziemskiej rozrzuconych wulkanów tylko siarkę z siebie lub inne gazy wyrzucających, oraz tak zwanych wulkanów mulistych czyli Salsów albo Solic, czego najlepszym przykładem są solice w Toskanii i w Modeńskiem, także w Sycylii, w Krymie, w okolicach Kartageny, w Nowej Grenadzie w Ameryce i w. i. Czynność każdego wulkanu objawia się wstrząsaniem ziemi i wybuchami z wnętrza różnych materyj mineralnych, najczęściej rozżarzonych, oraz gazów. Właściwie czynność wulkanu jestto uzewnętrznienie się siły prężności pary wodnej. Woda bowiem zetknąwszy się z rozżarzonem wnętrzem wulkanu, zamienia się w parę, która następnie prze na wszystkie strony z niezmierną siłą, a starając się wznieść i rozszerzyć, wstrząsa często wielkie przestrzenie krajów na ziemi. I to są te straszne i przerażające trzęsienia ziemi, które zazwyczaj poprzedzają wybuch samego wulkanu. Jedną z nigdy nie zapomnianych katastrof podobnego rodzaju, było straszne trzęsienie ziemi w r. 1755, które całe miasto Lizbonę w gruzy zamieniło, nagle 20,000 ludzi grób otwarło i przeszło na 700,000 mil geograficznych czuć się dało. Podobnie niszczących większych lub mniejszych trzęsień ziemi, można bardzo wiele za przykład przytoczyć, które szczególniej w pewnem oddaleniu od wulkanów czynnych, najwięcej czuć się dają, w Europie zaś, szczególniej we Włoszech i krajach przyległych, często się powtarzają. Zamknięta para wodna we wnętrzu wulkanu, prze żarzącą massę z jej przykrywą bezprzestannie do góry. Częste wznoszenie się i opadanie kłębów pary, sprawia wstrząśnienia wielkich mass ziemi, połączone zawsze z przerażającym hukiem, a co jest podobne do grzmotów ciągle trwających, albo do pojedynczych uderzeń, jakby najsilniejszych piorunów. Następnie, jeśli massa żarząca przebiła tę górną zaporę i wzniosła się aż do krateru, pokrywa wówczas pęka i roztrzaskuje się na drobny pył i kawałeczki (zwane we Włoszech *lapilli*), z czego powstaje ogromnie wysoki słup, a pył ten czyli popiół wulkaniczny wiatrem niesiony, zachodzi niekiedy w bardzo dalekie okolice. Nakoniec wznosi się rozżarzona i pałająca miękka massa czyli lawa, ale już dużo spokojniej i wypływa przez brzeg krateru, niszcząc wszystko do szczętu, czego się dotknie. Jednakowoż ten przerażający widok walki sił przyrody, ma już także i warunki swego zakończenia. Gazy i pary uwolniły się, a więc spokój w wulkanie następuje, lawa powolniej się wylewa, nareszcie zatrzymuje się i tężeje, a we wnętrzu krateru opada w głębią. Tylko jeszcze

para wodna, kwas siarczany i węglany lub inne jakie gazy, uwalniają się z krateru, a wrzące źródła tryszczą na okół, i dają poznać świadomemu, że we wnętrzu jest jeszcze żar. Humboldt bardzo trafnie nazywa wulkany klapami bezpieczeństwa kuli ziemskiej, bo cóżby się to na ziemi działo, gdyby gazy te wewnętrzne ujścia nie miały. Jeśli wulkan jest bardzo wysoki, lawa rzadko dosięga otworu kraterowego, robi sobie szczeliny poboczne i tamtędy się dobywa. Para wodna wydobywająca się z czynnego wulkanu, tworzy nad nim chmurę ćmiąco-białą, która objawia teraz najwspanialsze zjawiska elektryczne. Nieustanne błyskawice z grzmotem połączone, dają jej pozór chmury na burzę, a to tem więcej, kiedy pocznie silny deszcz padać, tak jak z oberwanej chmury i niszczące potoki błotne (popioły wulkanu z wodą zarobione) okolice wulkanu zalewać. Owe zjawiska elektryczne są właściwie powtórzeniem na wielką miarę tego, o czem się niedawno przekonano, że wydobywająca się para wodna z kotła parowego, jest w wysokim stopniu naelektryzowaną. Kłęby pary wodnej i różnych gazów, w miarę wznoszenia się w górę, rozszerzają się coraz bardziej i przybierają kształty przypłaszczone, najczęściej w postaci parasola, albo sosny włoskiej czyli pinii (ob.). Właściwych płomieni nie widać z krateru i rzeczywiście nigdy ich nie ma, a słup ognisty, jaki się w nocy spostrzegać daje, jest tylko odblaskiem rozżarzonej lawy, w unoszących się parach i w obłoku. Dowodem tego twierdzenia jest to, że i najsilniejszy wiatr, nigdy nie porusza ani krzywi, tym prosto wznoszącym się słupem ognistym, co przy prawdziwym płomieniu, koniecznie musiałoby nastąpić. Takie są zjawiska wybuchu wulkanów, które się od czasu do czasu ale zupełnie nieoznaczenie powtarzają, siejąc wszędzie mniejsze lub większe zniszczenie i takąż trwogę na okolicznych mieszkańców. Mimo tego ludzie osiedlają się chętnie w okolicach wulkanu, bo okolice te pokrywa zazwyczaj starsza lub świeża lawa, która po zwietrzeniu, daje nadzwyczaj urodzajny grunt, tak, że stoki wulkanu zdobi zawsze najbujniejsza roślinność. Jeśli wulkan długo spoczywa, zamienia się początkowa osada w miasto, które się szybko rozrasta. Miasta takie ulegały w ciągu swego istnienia nieraz silnym uszkodzeniom, a nawet zupełnym zniszczeniom, mimo tego odbudowały się wkrótce. Bywały jednak wypadki zupełnej, niepowrotnej zaguby, o których nam historyja wspomina. W r. 79 po narodzeniu Jezusa Chrystusa, dwa piękne, kwitnące i bogate miasta, to jest Herkulanum i Pompeja, zostały zupełnie popiołami i błotem wulkanicznem zasypane i zalane; a w nowszych czasach ogromne spustoszenia sprawiły wulkany w Ameryce południowej i na wyspach Wielkiego oceanu. Wulkany są to zarazem i takie miejsca, gdzie ciągle rozmaite minerały powstają, krystalizując się częścią z rozżarzonej massy, a częścią rozkładając inne kamienie, w skutku wydobywania się z wulkanu różnych par kwaśnych. Około wulkanów przeto, można zawsze mnóstwo minerałów wynaleść. Z upływem czasu, wszystkie wulkany zdają się jednak wygasać i rzeczywiście z wieloma tak się stało. Wulkan, który przestał być czynnym, przybiera teraz nazwę Solfatara (Siarkowica); jest on wprawdzie jeszcze w połączeniu ze swem wnętrzem, lecz teraz wydaje z siebie tylko pary i gazy, zwłaszcza najobficiej siarkowodor, z którego osadza się częścią siarka, a częścią powstaje kwas siarczany, działający przytem zaraz na sąsiednie kamienie i skały. Szczególnem zjawiskiem wulkanicznem są tak zwane wulkany muliste czyli Salsy albo Solice. Przedstawiają one niewielkie wzgórki, z podobnem zagłębieniem jak w kraterze, z których od czasu do czasu wypływa

mul słony; przyczem wydobywa się wiele pary i gazow, między któremi kwas borny w salsach toskańskich, szczególniej na uwagę zasługuje. Nakoniec, natrafia się jeszcze w miejscach dawnych czynności wulkanicznych na takie szpary w ziemi, z których się ciągle i bardzo obficie kwas węglany wywięzuje. W okolicach Neapolu lub w górach Eifel w Niemczech nadreńskich, zwłaszcza między rzeką Aar i miastem Trewirem, znajduje się właśnie gromadka takich pagórków wulkanicznych. I źródła ciepłe, jakie się na kuli ziemskiej napotykać dają, przypisać należy działaniu wulkanów, bo się też i w ich sąsiedztwie najczęściej natrafiają. W Polsce, jako w kraju przeważnie płaskim, nie mającym żadnej styczności z wulkanami, nie było przeto nigdy i ich skutków. Mimo tego, kroniki nasze zapisały kilkakrotne wydarzenia prawdziwego trzęsienia ziemi, będącego skutkiem sił wulkanicznych bardzo od nas oddalonych. Nawet w r. 1858, zauważono w Polsce, zwłaszcza w części jej bliżej Węgier położonej, małe drżenie ziemi, przez jedną chwilkę trwające. Wzgórza znów i góry wulkaniczne, do których się trachity (ob.) zaliczają, znajdują się, jak już powiedziano, w okolicy Szczawnicy; jedyna zaś cieplica czyli źródło ciepłe, o 20 stopniach C., istnieje we wsi Zakopanej, w miejscu zwanem Jaszczurówka, w Tatrach. *F. Be...*

Wullenweber albo *Wullenwever* (Jerzy lub Jürgen), mąż stanu dawnej hanzy i przewódzca ludu, urodził się w Lubece przy schyłku XV wieku, lubo dopiero w 1530 r zaczął wywierać znakomity wpływ na obywateli swego rodzinnego miasta. W r. 1532 jeździł do Kopenhagi w sprawach Lubeki, w następnym roku wybrany do rady, został wkrótce burmistrzem miasta. Pierwszym ważniejszym czynem tego zdolnego męża było śmiałe wystąpienie przeciw dążeniom handlu hollenderskiego, gdy zagrożoną potęgę hanzy starał się wzmocnić związkiem z krajami nad-baltyckiemi, przeciw rywalizującym państwom na pobrzeżach morza Północnego. Wewnętrzne rozterki zakłócające Daniją, dały mu wkrótce sposobność dalszego na tej drodze popierania swoich zamiarów. Zwolennik postępu a nieprzyjaciel arystokracyi i monarchizmu, w zamieszkach jakie wynikły w Danii pomiędzy wypędzonym z tronu Chrystyjanem II a jego przeciwnikami, szukał środków do przeprowadzenia swoich zamiarów. Tymczasem wynikła ztąd w r. 1534 na morzu i w północnych Niemczech wojna, niepomyślny wzięła obrót. W samej również Lubece, zwłaszcza pomiędzy patrycyjuszami, powstała żwawa kościelna i polityczna opozycyja. W r. 1585 Wullenweber zmuszony był stanowisko swoje opuścić i wtedy schwytany w podróży przez jednego z najzawziętszych swoich przeciwników, arcybiskupa bremeńskiego, w więzieniu osadzony został. Wytoczono mu proces, którego nie wszystkie okoliczności dostatecznie dotąd są wyjaśnione. Pewnem jest tylko, że pobudzeni religijnym i politycznym fanatyzmem nieprzyjaciele, srogą na nim wywarli zemstę. Jakoż z oskarżonego o zdradę i sprzyjanie anabaptystom, gwałtownemi środkami i torturą zdołano wymódz niektóre obwiniające wyznania. Arystokracyja lubekska pozostawiła wymiar sprawiedliwości nieprzyjaznym mu książętom, z których Henryk książę Brunszwicki, w d. 29 Września 1537 r. kazał go sciąć w Wolfenbüttel. W nowszych czasach Gutzkow wznowił postać Wullenweber'a tragedyją pod tymże napisem wydaną. Dokładną jego monografiję napisał w 3 tomach niemiecki historyk Jerzy Waitz.

Wunderer (Jan Dawid), podróżnik, rodem ze Strasburga, żyjący w drugiej połowie XVI wieku. W licznych swoich podróżach zwiedził w latach 1589 i 1590 Daniję, Szwecyję, Polskę i Rossyję i zostawił opis tych krajów, który

wydrukowany został w zbiorze pod tytułem: *Frankfurtische Archiv für ältere deutsche Literatur und Geschichte, herausgegeben von Fichardt* (Trauffort, 1812, tom 2-gi). Są tu ciekawe wiadomości o Litwie, Inflantach i Prusach polskich. *F. M. S.*

Wunderlich (Karol August), professor medycyny w Lipsku, urodził się w Sulz nad Nekarem, otrzymawszy początkowe wykształcenie w Sztutgardzie, słuchał medycyny od r. 1833 w Tubindze, a po uzyskaniu stopnia doktora od r. 1837 do 1838 zwiedził inne niemieckie uniwersytety, tudzież Belgiję i Francyję. W latach 1838 i 39 był asystentem przy szpitalu ś. Katarzyny w Sztutgardzie, w r. 1840 habilitował się na docenta w Tubindze, gdzie w roku 1841 został asystentem kliniki wewnętrznej, z obowiązkiem sprawowania urzędu dyrektora. Zarządzając kliniką w r. 1843 został profesorem nadzwyczajnym z prawem zasiadania w fakultecie; w r. zaś 1846 został dyrektorem kliniki i professorem zwyczajnym. W r. 1850 na wezwanie przeniósł się do Lipska jako professor zwyczajny kliniki. Głównem dziełem jego jest: *Handbuch der Pathologie und Therapie* (Sztutgardt, 1846—54; wyd. 2-gie tamże, 1853—60). Prócz tego ogłosił: *Ueber die französische und deutsche Medicin* (Sztutgardt, 1841) i *Versuch einer pathologischen Physiologie des Blutes* (Sztutgardt, 1844). Wunderlich razem z Roser'em założył dziennik: *Archiv für physiologische Heilkunde*, będący pierwszym organem w nowszych czasach panującego kierunku medycyny, do której najznakomitszych przedstawicieli niezaprzeczenie Wunderlich należy.

Wunsiedel, miasto w okręgu wyższej Frankonii w Bawaryi, siedlisko najwyższego sądu, nad rzeką Röslau w górach sosnowych (Fichtebgebirge), o cztery godziny drogi od góry Ochsenkopf, ma trzy kościoły, szkołę wyższą, rzemiosł i inne, dobrze uposażony szpital w r. 1486 założony i 4,000 mieszkańców. Ma kopalnie żelaza, glinki, łomy kamienia, przędzalnie, fabryki sukna, pończoch, gwoździ i wyrobów blaszanych. Słynne jest także wyrobem piwa i przedmiotów tokarskich. Po pogorzeli w r. 1834 zostało nanowo pięknie odbudowane. Wunsiedel jest miejscem urodzenia Karola Sand, zabójcy Kotzebuego i Jean-Paula Richtera, któremu w r. 1845 wzniesiono tu pomnik. Okolice malownicze. Niedaleko ztąd leży skalisty labirynt Luisenburg i słynne zdrojowiska Alexandersbad (ob.).

Wuoksa, *Woksa* (Wuoxen), rzeka w Finlandyi, wypływa z jeziora Sajma, w powiecie Willmanstrandzkim, w gubernii Wyborgskiej, tworzy o $1\,{}^{3}/_{7}$ mili od swego źródła wielkie progi pod wsią Imatra, gdzie się rzeka ścieśnia między wyniosłemi granitowemi skałami. Progi te są wyższe od wszystkich innych w Finlandyi. Długości mają 38 sążni i 4 sążnie pochyłości. Wuoksa płynie w kierunku z północo-zachodu na południo-wschód, zwraca się raptem na północo-wschód (pod Kirchspielem Walkejarow) i wpada pod miastem Keksholmem do jeziora Ładogskiego. Długości ma 24 przeszło mil, szerokości od 25—150 sążni. Grunt rzeki jest po większej części piaszczysty, brzegi wyniosłe. Pod miastem Keksholmem, gdzie Wuoksa wpada do jeziora Ładogskiego, odbywa się obfity połów ryb. *J. Sa...*

Wupperthal, czyli dolina rzeki Wupper lub Wipper, w Prusach nadreńskich, najludniejsza i najbardziej przemysłem ożywiona okolica w Niemczech, należy w części do obwodu regencyi Arnsberg i Kolonii, w głównej zaś części do obwodu regencyi Düsseldorf. Rzeka Wupper wypływa pod wsią Kierspe, niedaleko Meinerzhagen, a wpada do Renu pod Rheinsdorf, pomiędzy Koloniją a Düsseldorfem, przebiegłszy w licznych zakrętach mil 14. Naj-

większa szerokość tej doliny przypada pomiędzy Barmen i Elberfeld. Należy ona do obwodów: Wipperfurth, Lennep, Elberfeld i Solingen i na 22 milach kwadr. liczy 316,600 ludności, czyli po 14,390 na jednę milę kwadr. Od Solingen rzeka Wupper zaczyna być spławną dla mniejszych statków i na długości 7 mil, zabierając 37 mniejszych potoków, na przestrzeni $10^1/_2$ mil kwadr. obraca 400 młynów i hamerni. Bieg jej szybki i wezbrania częste. Właściwy Wupperthall jest na dwie godziny długa przestrzeń kraju od Barmen do Erberfeld, na której nieprzerwanym szeregiem ciągną się rozmaite fabryki i rękodzielnie. Tutejsza ludność znaną jest z szczególnego usposobienia do mistycyzmu. Znaczniejsze miasta są: *Wipperfurt*, ma 2,000 mieszkańców, progimnazyjum, fabryki sukna, płótna, kapeluszy, huty miedzi i żelaza; należy do regencyi kolońskiej. W obwodzie zaś regencyi düsseldorfskiej leżą nad rzeką Wupper lub w pobliżu niej, miasta: *Lennep*, 7,750 mieszkańców, ma szkołę wyższą, trybunał handlowy, przędzalnie wełny, farbiarnie, fabryki sukna, płótna, kapeluszy i prowadzi handel winem. Dalej *Remscheid*, główne siedlisko wyrobów żelaznych i stalowych, kos i t. p., których wyrabia za $1^1/_2$ milijona talarów rocznie; *Ronsdorf* 7,300 mieszkańców, fabryki wstążek, tkanin jedwabnych, bawełnianych i lnianych; Hückeswagen, Luttringshausen, Burg z ruinami zamku niegdyś hrabiów Bergu. W obwodzie Solingen, miasta Höhescheid, Dorp, Gräfrath, Burscheid i inne z hutami ołowiu, żelaza, kuźnicami, licznemi fabrykami tkanin, papieru, tabaki, pończoch, przędzalniami i t. p. Ob. *Ruhrthal nebst den angrenzenden Wupper-und Enneperthal, Iserlohn und Elberfeldt* (Berlin, 1822).

Wupperthal. Sekty fanatyczne w Niemczech, szczególniej zagnieździły się w Wupperthal i okolicach. F. W. Krug wydał o tem r. 1851 w Elberfeld dzieło pod tytułem: *Historyja krytyczna sekt protestanckich fanatycznych i wszelkich nowości antyreligijnych i bezbożnych w wielkiem księztwie Bergu, zwłaszcza w Wupperthal.* Autor w dwudziestu dwóch lekcyjach mówi o trzech gruppach sekt fanatycznych. Pierwsza gruppa podług niego jest mistyczna, teozoficzna i apokaliptyczna. W niej czoło trzymają: 1) Ernest Chrystyjan Kochmann i Jan Konrad Dippel; 2) Gerard Tersteegen; 3) Engelbert Everthsen; 4) Elijasz Eller albo Syonici z Ronsdorf; 5) Adamici; 6) Uczniowie doktora Samuela Collenbusch. Do drugiej gruppy należą: 1) Predestynacyjoniści; 2) Pseudo-Krummacheryjanie; 3) Wustenhöfer. Trzecią składają neo-purytanie i independenci, jako to: Lindlijanie i Heringiści, tudzież szkoła Kohlbrügge. Na końcu mówi Krug o Synergistach, o kwijetystach, o katolikach niemieckich i o przyjaciołach światła.

Wurmser (Dagobert Zygmunt, hrabia von), austryjacki feldmarszałek, wódz więcej zdolny aniżeli szczęśliwy, urodzony 1724 r., pochodził ze znakomitej i bogatej alzackiej rodziny. W młodzieńczym wieku poświęcony zupełnie naukom, wszedł następnie do wojsk angielskich, odbył z niemi siedmioletnią kampaniję i wyniósł z niej sztabsoficerski stopień. W roku 1775 mianowany pułkownikiem huzarów, w kilka lat później został generałem. W latach 1778 i 1779 szczęśliwie walczył w Bawaryi i Czechach, a po ustaleniu się pokoju mianowany głównodowodzącym w Galicyi, dosłużył się tu stopnia generała jazdy. Rewolucyja francuzka o wielkie przyprawiła go straty, pozbawiając familijnych w Alzacyi majątków. W r. 1793 mianowany w wyprawie przeciw Francyi dowódzcą korpusu, przeszedł Ren, z różnem powodzeniem dzielił losy armii, zostającej pod dowództwem księcia Brunszwickiego; lecz w Styczniu 1794 r. z dowództwa za odwrót złożony został. W następnym jednak

roku do czynnej powrócony służby, umiał się odznaczyć, ale z powodu zawartego z Francyją pokoju, na bezczynność skazany został. W r. 1796 mianowany głównodowodzącym we Włoszech, główną kwaterę założył w Trydencie i rozpoczynając ztąd swoje działania, pospieszył na odsiecz oblężonej przez Francuzów Mantui. Chwilowo działał z powodzeniem, lecz w r. 1797 na głowę przez generała Bonaparte pobity, tej przynajmniej doczekał się chluby, że najznakomitszy swego czasu wódz, w raporcie swoim do dyrektoryjatu, wielkie Wurmserowi oddał pochwały. W tymże roku mianowany głównodowodzącym na Węgrzech; umarł przed objęciem tych nowych obowiązków. Wurmser pozostawił po sobie pamięć zdolnego i dzielnego generała, oraz zacnego i szlachetnego człowieka.

Würtemberg (królestwo), przed r. 1802 zwane *Wirtemberg*, było podług obszerności piątem, podług rangi szóstem państwem Rzeszy Niemieckiej; po wcieleniu zaś Hanoweru do Pruss i usunięciu z rzeszy Austryi, jest trzeciem pod pierwszym względem, czwartem pod drugim względem. Należy ono do związku południowo-niemieckiego i graniczy z Bawaryją, Badenem, księztwami Hohenzollern (dziś pruskiemi) i jeziorem Boden, które je od Szwajcaryi oddziela. Ma rozległości 354 mil kw. i ku końcowi r. 1852 liczyło w 9,457 osadach (w tem 136 miast) 1,733,263 mieszkańców. Powierzchnią należy do zachodniej strony południowo-niemieckiej wyżyny; na południu w górnej Szwabii, między jeziorem Boden a Dunajem, wznoszą się na wysokości 1,800—2,000 stóp bezładne gruppy i pasma gór, z których wyskakują pojedyńcze szczyty, jak Schwarzer-Grat na 3,456 stóp, i Hochkopf na Adelegg'u na 3,204 stóp. Z pasma Czarnego lasu (Schwarzwald) wstępującego tu z Badeńskiego, posiada Würtemberg tylko małą część północną; wznosi się tu najwyższa w całem państwie góra Hornsgrinde na 3,620 stóp, a ku południowi ciągnie się węzeł gór Kniebispass'u z grzbietem pogranicznym Rossbühl (2,960 stóp) i doliną wyższą Murgthal. Pasmo Schwäbische-Jura, zwane także Schwäbische-albo Rauhe-Alp (Alb) ciągnie się w kierunku północno-wschodnim od granicy badeńskiej do bawarskiej. Pomiędzy Czarnym lasem i Rauhe-Alb rozszerza się na porzeczu Nekary piękny kraj pagórkowaty dolnej Szwabii. W ogóle pagórki zajmują tu 46 proc. całej powierzchni, gdy na góry przypada 29, na równiny 25 procentu. Pochyłości północno-zachodnie Alb'u wielce poszarpane, ukazują pojedyńcze wierzchołki uwieńczone gruzami lub zamkami, które były gniazdami wielu rodzin panujących. Odosobnionemi takiemi szczytami, zwykle z bazaltu lub fonolitu złożonemi, są Achalm pod Reutlingen (2,191 stóp), Hohen-Neuffen (2,298 stóp), Teck przy dolinie Lauter (2,396 stóp), Hohenstaufen (2,140 stóp), Rechberg (2,219 st.), Stuiffen czyli Staufen (2,381 stóp), Nipf pod Bopfingen (2,089 stóp). Pod względem geognostycznym należy ziemia ta do pokładów trzecio-rzędowych, mianowicie do formacyi wapienia muszlowego i jura, liasu i molassy; w okolicy tylko Czarnego lasu ukazuje się granit i gneis, w części przywalony piaskowcem. Pokłady trzeciorzędowe obfitują w piękne skamieniałości i mnóstwo jaskiń, z których do 30 przebiega przez dolomit jura Alb'u i piękne zawiera krystalizacyje. Okolica Boll'u jest prawdziwym składem przedpotopowych płazów. Rzeki należą w części do zlewu czyli porzecza Renu, częścią do porzecza Dunaju. Najważniejszą z nich jest Nekara (Neckar) długa na mil 40, która większą częścią swego biegu płynie na gruncie wirtembergskim i tu z lewego brzegu przyjmuje rzeki Enz z Nagold'em, z prawego: Fils, Rems, Murr, Kocher i Jaxt. Dunaj przepływa kraj na przestrzeni mil 14, od

Tuttlingen do Ulm, gdzie się staje spławnym i z lewego brzegu zabiera rzekę Blau, z prawego pograniczną rzekę Iller. Oprócz tego, płyną Salzbach, Pfinz, Murg i Kinzig przez Badeńskie, a Tauber za pośrednictwem Menu, zaś Rothbach, Schussen i Argen za pośrednictwem jeziora Boden wpadają do Renu. Największemi jeziorami są: Boden, którego powierzchni $1^1/_4$ mil kw. jest własnością Würtembergu i Federsee pod Buchau, pół mili długie i ćwierć mili szerokie (811 morgów powierzchni i 18 stóp głębi) otoczone bagnistemi brzegami w części niedostępnemi, odpływające za pomocą rz. Kanzach do Dunaju. Źródeł mineralnych liczą 32; najznakomitszemi są Wildbad i Cannstadt. Klimat w ogóle zdrowy, łagodny w dolinie Nekary, zimny jest w górach, mianowicie Szwabii górnej, gdzie niektóre osady np. Isny i Leutkirch leżą na wyniesieniu 2,000 stóp. Obfitość lasów sprowadza znaczną wilgoć, która wzmaga jeszcze wiatr południowo-zachodni. Częsta zmiana temperatury wyradza grady, które w przecięciu niszczą rocznie 30,000 morgów zasiewów w wartości do 600,000 guldenów. Ziemia w dolinach, osobliwie w niższej i środkowej Szwabii, należy do najurodzajniejszych w Niemczech, z 6 milijonów morgów pod uprawę, ledwo $4^1/_2$ procent idzie na nieużytki; reszta na rolę (42 proc.), ogrody (2 proc.), winogrady ($1^1/_2$ proc.), pastwiska (4 proc.), lasy (31 proc). Sieją tu zboże wszelkiego rodzaju i kukurydzę, mniej nieco tatarki i prosa; uprawiają kartofle, kapustę, warzywo, raps, konopie, len, tytuń, chmiel, mak, cykoryję, kardy, buraki cukrowe i rośliny pastewne. Wielka ilość zboża wywozi się do Austryi i Szwajcaryi; targowiska główne są: Ulm, Biberach, Heilbronn. Blisko 400 osad trudni się uprawą winnic, które dają w przecięciu 250,000 wiader wina rocznie; najznakomitszemi są gatunki w dolinie niższego Nekaru: Lauffener, Schalksteiner, Hessigheimer, Käsberger, Bottwarer, Asperger, Untertürkheimer, Uhlbacher; w dolinie rz. Rems wina z Rosswag, Mühlhausen, Maulbron, Hohenhasslach, w dolinie rz. Kocher i Jaxt wina z Ingelfingen, Varrenberg, Michelbach, w dolinie Tauber wina z Markolsheim i Mergentheim. Równie znaczną jest uprawa owoców, osobliwie w niższej Szwabii, gdzie rosną całe lasy owocowe; okolica Esslingen produkuje do 30,000 wiader wina owocowego; mnóstwo także idzie na targ suszonych owoców. Ogrodnictwo kwitnie głównie w dolinie Nekaru; słyną po Szwabii rzepy z Jettingen, biała kapusta na Filder'ach pod Stuttgardem, szparagi i kalafiory z Ulm'u. Wielkiego nader znaczenia jest także gospodarstwo leśne; wielkie lasy w połowie liściowe, w połowie szpilkowe pokrywają tamże głównie góry niższej Frankonii i Alb te zaś w Czarnym lesie i górnej Szwabii. Znakomitego także dostarczają materyjału opałowego torfowiska zalegające 30,000 morgów powierzchni. Z samego Czarnego lasu wywożą za granicę drzewa za 400,000 guld. rocznie. Obok rolnictwa i leśnictwa rozkwita także i hodowla bydła; bydło to jest wyborowem i wielkie przynosi zyski. Sery najlepsze wyrabiają w Emerkingen, Bechingen, Erbach, Uberkingen, Pleidelsheim, Hohenheim i Oberdischingen. Wywóz bydła do Francyi i Szwajcaryi największą w exportach Würtembergu stanowi rubrykę; najbardziej ożywione targi na bydło są w górnej Szwabii. Nie mniejszą jest hodowla koni, mianowicie w górnej Szwabii, gdzie oprócz Stuttgardu, dziesięć stadnin częścią rządowych częścią prywatnych, przyczyniają się bezustannie do polepszania rassy koni. Hodowla owiec jest także znakomitą; najlepszą wełnę dostarcza owczarnia królewska w Achalm, oraz owczarnia instytutu w Hohenheim i kilka prywatnych; wywóz wełny ma głównie miejsce do Bawaryi i Badenu. Hodowla świń poprawiła się także przez sprowadzenie kier-

nozów z Anglii z 1854. Również poprawiło się i pszczolnictwo. Rybołówstwo zatrudnia głównie mieszkańców nad jeziorom Boden; właściwością miejscową jest karmienie ślimaków na górach Alb. Znacznie na poprawę rolnictwa wpłynęły wzorowe gospodarstwa królewskie w Monrepos, winnice w Untertürkheim, hodowla bydła i koni w Monrepos i Manzell; uroczystość rolnicza w Cannstadt (od r. 1818), towarzystwo rolnicze założone w r. 1817, nauka rolnictwa wykładana na uniwersytetach w Stuttgardzie i Tubingen, szkoła weterynaryi w Stuttgardzie, szkoła agronomiczna w Hohenheim założona r. 1808 (od r. 1847 wyniesiono do stopnia akademii), szkoły rolnicze i leśnictwa w Ellwangen, Ochsenhausen i Kirchberg. Górnictwo wyzyskuje głównie sól i rudę żelazną. Pięć salin królewskich w Hall, Sulz, Wilhelmshall, Friedrichshall i Clemenshal, oraz salina w Wilhelmsglück dostarczają przeszło 800,000 centnarów soli rocznie, z czego około 260,000 centn. wywozi się do Szwajcaryi. Ruda żelazna znajduje się w okolicy Neuenburg i Freudenstadt w Czarnym lesie, a nadto w północnym pasie Alb'u, gdzie w okolicy Aalen i Wasseralfingen mnóstwo jest kopalni i zakładów hutniczych; siedm hut jest tu rządowych. Pod Gaildorf jest kopalnia witryjolu, pod Alpirsbach kopalnia kobaltu; glinka garncarska pod Heidenheim i Schramberg; prócz tego są kopalnie kamieni szlifierskich, młyńskich, łupku wapiennego pod Kolbingen, marmuru, alabastru i t. p., węgla atoli nader mało. Lubo Würtemberg nie liczy się do krajów przeważnie fabrycznych, wyrób jednakże krajowych i przeróbka zagranicznych produktów nie małą liczbę rąk tu zatrudnia. Pod względem przemysłu metallurgicznego, wspomnione 7 hutnictw królewskich liczy 7 wielkich pieców, 9 szmelcowni, 4 pudlingarnie z walcowniami i 21 fryszerek; oprócz tego jest jeszcze 14 hamerni prywatnych; wszystkie te zakłady produkują rocznie do 300,000 centn. żelaza, nie wystarczającego jednakże na potrzeby kraju. Hamerni miedzi jest 5, i obok wielu innych fabryk do przeróbki metalów, fabryka machin w Esslingen zatrudniająca 700 robotników, fabryka broni w Oberndorf i wielka liczba fabryk złotniczych. Siły wód krajowych i szybkie rzek ścieki, poruszają 2,300 młynów, 200 fabryk i 3,000 innych kół wodnych. Przemysł lniany, mimo konkurencyi bawełny, podniósł się w górnej Szwabii i pasmie Alb, jak w Urach, Laichingen, Blaubeuern i t. d.; blicharni płótna jest do 200. W 30 osadach kwitnie przemysł bawełniany. Przędzalni mechanicznych jest 15 z 60,000 wrzecionami, dających rocznie 17,000 centn. bawełny. Tkactwo bawełny liczy 20 fabryk, mianowicie w Göppingen, Biberach, Ravensburg i Heidenheim; manszester wyrabiają w 7 fabrykach. Ważnem także jest biało-kaflarstwo, którem do 300 gmin się zatrudnia, głównie dla Szwajcaryi. Jedwabnictwo nie bardzo jeszcze jest rozwinięte. Przeróbka wełny ma miejsce w 50 fabrykach; fabryk sukna jest 30, z tych najznaczniejsze w Ludwigsburgu, Waiblingen, Calw, Esslingen, Canstadt; nader ożywionym jest targ na sukno w Stuttgardzie. Przędzalni pończoch wełnianych jest 15, fabryk dywanów 6. Fabryki papieru wywożą także do 60,000 centn. swego produktu. Mnóstwo także jest fabryk mydła, stearyny, sody, wyrobów chemicznych, zapałek, tytuniu i cygar, skór, skórek glansowanych (w Stuttgardzie), instrumentów muzycznych (w Stuttgardzie, Gmünd, Heilbronn), organów (Ludwigslust), towarów drzewnych i tokarskich (w Czarnym lesie), zabawek dziecinnych, towarów słomianych, szteingutu, farbiarni (w Cannstadt i Calw), cukrowni (6), wreszcie czcionek drukarskich i stereotypów w Stuttgardzie. Znaczna także jest liczba olejarni, tartaków, garbarni, warzelni potażu i kleju, fabryk octu,

browarów (w r. 1851 było ich 3,040) i gorzelni (do 10,000). Z okolic gdzie wzrastająca ludność grozi przeludnieniem, częste odbywają się wędrówki emigracyjne w dalekie nawet strony, które corocznie kilkanaście tysięcy osób z kraju wyprowadzają. Handel w kraju dość jest ożywiony, mianowicie spedycyjny i tranzytowy, i to od czasu przystąpienia Würtembergu do związku celnego niemieckiego w r. 1834. Wywozowemi artykułami są: bydło, wełna, zboże, drzewo, sól, owoce, nasiona, wino, kamienie młyńskie i gips, sukno, towary wełniane, płótno, przędza, towary krótkie, skórzane, papier, smoła, żywica, olej, wino owocowe, spirytus wiśniowy, towary tokarskie. zegary czarnoleskie, kosy, sierpy, blacha, roboty złotnicze i płody chemiczne. Artykułami zaś przywozu są: chmiel, tytuń, len i konopie, skóry garbarskie, wosk, pióra, róg, siarka i inne metale, węgle kamienne, farbka, bawełna, porcelana, fajans, szteingut, towary kolonijalne i galanteryjne. Cło przynosi rocznie $1^1/_2$ milijona talarów dochodu. Głównemi punktami handlowemi są: Heilbronn, Stuttgard i Ulm, nadto Friedrichshafen nad jeziorem Boden, Cannstadt i Tubingen. Nader rozwiniętym jest tu handel księgarski i przemysł z nim w związku będący. W r. 1853 było już w kraju 108 księgarń, a między niemi 37 nakładowych, 16 składów rycin i mapp, i 10 składów muzycznych; sam Stuttgard liczył 52 księgarń (najwięcej po Lipsku i Berlinie); a w ruchu było 41 sznelprass, 90 prass ręcznych, 2 gisernie, 4 zakłady stereotypów, 33 litografije, 2 ksylografije i zakład stalorytniczy. W przecięciu wychodzi do 700 dzieł rocznie. Handel wspierają drogi bite, żegluga na rzekach i jeziorach Boden, wreszcie koleje żelazne. Drogi bite (żwirówki) mają do 400 mil długości. W r. 1850 otwarto kolej żelazną od Heilbronn przez Stuttgard, Ulm (gdzie się łączy z koleją bawarską) do Friedrichshafen nad jeziorem Boden, długą na mil 34; w r. 1853 idzie do niej boczna kolej z Bietigheim do granicy badeńskiej. Żegluga na rzece Neckar, gdzie głównemi portami są Cannstadt i Heilbronn, łączy kraj nietylko z państwami nadbrzeżnemi Renu, ale nawet wprost z Rotterdamem, a towarzystwo żeglugi parowej zawiązane roku 1841 w Heilbronn, w ciągłej z Heidelbergiem zostaje kommunikacyi. W r. 1852 przybiło do Heilbronn 859 żagli, 1,402 łodzi, 210 parowców z ładunkiem przeszło $1^1/_4$ milijona centn. wynoszącym, wywieziono zaś $^1/_2$ milijona centn. ładunku. Na Dunaju idzie żegluga do Ulm, gdzie rzeka ta poczyna być spławną, ku Austryi; mniejszych atoli ruch jej jest rozmiarów niż żegluga (parowa) na jeziorze Boden. W r. 1841 zawiązało się towarzystwo rękodzielnicze, a r. 1848 otworzono wystawę przemysłową i siedzibę jej stałą naznaczono r. 1850 w Stuttgardzie. W miastach istnieją szkoły niedzielne rzemieślnicze, których liczą do 100. Wspierają nadto rozwój handlu towarzystwo assekuracyjne w Heilbronn (od r. 1853), towarzystwa handlowe i kredytowe oraz banki. Ogólne prawo wexlowe niemieckie, obowiązuje od r. 1849 i w Würtembergu. Oświata w kraju na nierównie wyższym stoi stopniu niż w sąsiedniej Bawaryi. Oprócz wielu szkółek wiejskich jakie niemal każda wieś posiada, są po miastach niższe szkoły realne a w połączeniu z niemi i łacińskie, 8 szkół wyższych realnych, 4 licea, 2 szkoły handlowe, 6 gimnazyjów (z których 3 katolickie) i wiele zakładów wyższych naukowych, na czele których stoi uniwersytet w Tübingen. W Stuttgardzie są nadto szkoły: sztuk pięknych, weterynaryi, akuszeryi, budownictwa, instytut politechniczny, a w Ludwigsburgu szkoła wojskowa. Oprócz szkoły rolniczej w Hohenheim, jest siedm podobnych szkół. Wyższe seminaryjum ewangelickie jest w Tübingen, niższe są w czterech innych miastach; semina-

ryjum katolickie jest w Rottenburg, trzy katolickie konwikta (jedno z nich w Tübingen, Wilhelmsstift) i seminaryjum nauczycielskie w Gmünd. Zakładów dla głuchoniemych jest trzy, dla ociemniałych cztery, nadto kilka domów sierot, obłąkanych, wiele domów ochrony, żłobków i sierot, i przeszło 1,100 szkół przemysłowych dla sierot (np. dom wyrobu towarów słomianych w Schramberg). Towarzystw i zakładów dobroczynnych mnóztwo, niemniej kass oszczędności, pożyczek i pomocy fabrycznej. Więzienia i domy kary robocze są w Stuttgardzie, pod Gmünd, w Ludwigsburg, Heilbronn, Ulm, Rottenburg, Hall, Vaihingen; więzienie stanu w twierdzy Hohenasperg. Sztuka i nauka znajdują pomoc w mnóztwie biblijotek publicznych i prywatnych, galeryj, muzeów, zbiorów i t. p. niemniej w towarzystwach: literackiem, sztuki (od r. 1827), starożytności w Stuttgardzie (od r. 1843) i niższej Szwabii, muzyki kościelnej, śpiewu z którego powstało do 150 ławic pieśniarskich (Liedertafeln). Czasopism politycznych wychodzi około 100, literackich i specyjalnych około 90. Kościołem panującym jest ewangelicki. Według obliczenia z roku 1846 z całkowitej ludności królestwa wynoszącej 1,752,638 dusz, było 1,208,025 ewangelików, 531,566 katolików (połowa z nich w okręgu Dunaju), i innych chrześcijan 591, żydów 12,356. Sprawami kościoła ewangelickiego, pod zarządem ministeryjum wyznań, zawiaduje synod złożony z 6 superintendentów generalnych czyli prałatów i z członków konsystorza; pod niemi stoi 50 dziekanów czyli superintendentów i 942 kaznodziejów w 884 parafijach. Reformowani mają kościół w Stuttgardzie, bracia menonici 2 parafije. Kościół katolicki ma swego biskupa i kapitułę w Rottenburgu, pod zwierzchnictwem arcybiskupa w Freiburgu zostających, oraz 898 duchownych w 29 dekanatach liczących 652 parafij. Nowokatolicy mają dwie gminy (w Stuttgardzie i Ulm) a izraelici 48 gmin i 19 rabinów. Ze stanowiskiem duchowieństwa połączone jest i wychowanie młodzieży szkolne. W Stuttgardzie jest towarzystwo missyjne i biblijne. Würtemberg jest monarchiją dziedziczną konstytucyjną, która za czasu Bundestagu miała w plenum cztery głosy, w ścieśnionej zaś radzie jeden głos. Panującym obecnie jest król Karol, urodzony 1823 i zaślubiony r. 1846 z wielką księżniczką rossyjską Olgą. Nie mając potomstwa naznaczył on swym następcą księcia Fryderyka, najstarszego syna stryja jego księcia Pawła, zmarłego roku 1852, który zaślubiwszy siostrę dzisiejszego króla Katarzynę (ur. r. 1821) ma już z niej syna Wilhelma ur. r. 1848. Ustawą zasadniczą państwa jest karta konstytucyjna z d. 25 Września 1819, która w latach 1848—51 pewnych doznała odmian, i dalszej jeszcze rewizyi oczekuje. Wedle tejże, król jako głowa państwa posiada władzę, której używa zgodnie z postanowieniami ustawy. Następstwo (podług prawa z roku 1828) idzie wedle starszeństwa w linii męzkiej, po której wygaśnięciu przechodzi na linije żeńską. Król wedle listy cywilnej z r. 1852 pobiera 857,160 zł. reńs. płacy, a książęta krwi otrzymują apanażę, której wysokość wynosi 255,531 zł. reń.; nadto król szafuje i zawiaduje dobrami narodowemi. Stany krajowe, powoływane co lat 3, mają obowiązek strzedz praw krajowych, brać udział przy prawodawstwie, stanowić wysokość podatków, roztrząsać pozycyje budżetu i wnosić skargi na działania ustawie przeciwne. Stany z dwóch izb się składają. Izba pierwsza, której prezydującego sam król obiera, obejmuje członków rodziny królewskiej, głowy rodzin książęcych i hrabiowskich, głowy rodzin baronów i szlachty dziedzicznej, która przedtem miała głos na sejmie państwa, oraz urzędników znakomitych, przez króla samego do zasiadania w tem gronie przypuszczo-

nych. Druga izba składa się z 13 członków rycerstwa, obranych z pośród ogólnego koła szlachty, 6 superintendentów generalnych protestanckich, biskupa i dwóch innych prałatów katolickich, kanclerza uniwersytetu, deputowanych 7 miast głównych, deputowanych 64 powiatów (Oberamt), razem z 94 członków, których prezydującego wybiera król z liczby trzech przedstawionych mu kandydatów. Obronę prawną ustawy bierze na siebie sąd z prezydującego i 12 sędziów złożony, których połowę (6) obiera król, mający prócz tego obok siebie gabinet tajny do spraw cywilnych i drugi do wojskowych. Naczelną władzą rządową jest rada tajna, z głosem doradczym, złożone z prezesa, ministrów, radzców tajnych, rzeczywistych radzców stanu i członków nadzwyczajnych. Administracyja obejmuje ministeryja sprawiedliwości, spraw zagranicznych i dworu, spraw wewnętrznych, wojny, skarbu, spraw kościelnych i szkolnych. Zarząd gmin oznaczony edyktem z r. 1822, doznał w skutek ruchów r. 1848 i 1849 zmian działalność jego rozszerzających, a prawa z r. 1853 określiły wysokość podatku na cele korporacyj użytego i wzajemne gmin do siebie stosunki; gminy te dzielą się na trzy klassy, a zarząd ich piastuje wójt (Schultheiss) i rada gminowa przy pomocy komitetu obywatelskiego. Pod względem polityczno-administracyjnym dzieli się Würtemberg na 4 okręgi: 1) Neckary (60 mil kw. i 501,034 ludności). 2) Czarnego lasu (86 mil kw., i 433,872 ludności). 3) Dunaju (113 mil kw., i 413,444 ludn.). 2) Jaxty (93 mil kw., i 374,913 ludu.), a każdy z nich ma swój trybunał, kollegijum rządowe, izbę skarbową i leśnictwo okręgowe. Cztery owe okręgi obejmują 64 wójtowstw czyli zarządów gmin. Finanse państwa ukazują w latach 1841 —1847 przewyżkę dochodów nad wydatkami w latach zaś 1847 —1852 deficyt; w r. 1852 dochód wynosił przeszło 11 milijonów zł. reń., wydatki przeszło 12 milijonów zł. reń. Deficyta te pokryto częścią monetą papierową, w r. 1850 wydaną na 3 milijony zł. reń., częś ią majątkiem rozerwawym do dyspozycyi zostającym. Dług państwa wzrósł skutkiem wielu koniecznych nowych zakładów, kolei żelaznych i t. d.; w roku 1853 wynosił on 52,351,592 zł. reń. (wra z 3 milij. piemiędzy papierowych). Kontyngens wojskowy królestwa wspólnie z wojskami badeńskiemi i hesko-darmstadtskiemi tworzył 8 korpus związkowy, a mianowicie pierwszą jego dywizyję, która w r. 1853 obejmowała 18,708 ludzi; na stopie pokojowej wojsko to nie przenosiło 9,000 ludzi. Twierdzą związkową był Ulm, warownią więzienną jest Hohenasperg; inne twierdze zburzono. Orderów posiada Würtemberg 3: order korony wirtembergskiej, utworzony roku 1818 z orderów zasługi cywilnej i złotego orła; order Fryderyka ustanowiony roku 1830 i order zasługi wojskowej ustanowiony w r. 1806. Statysty zno-topograficzne bióro, założone r. 1820 w Stuttgardzie, opracowało i wydało nader ważne dzieła o kraju, mianowicie: Memmingera *Statistisch-topographische Beschreibung von Würtemberg* (Stuttgart, 1841); *Beschreibung der Oberämter des Königr. Würtemberg* (40 zesz. Stuttgard, 1824—60 z mappami i widokami); wychodzące od r. 1822 *Würtemberg. Jahrbücher für vaterländ. Geschichte, Geographie* i. t. d.: *Königl. würt. Hof-und Staatshandbuch* (Stuttgart, 1854); *Topographischer Atlas von Würtemberg* (1850); Wittman'a *Geographie von Würtemberg* (Ulm, 1842); Sick'a *Beitrage zur Statistik der Landwirtschaft des Königr. Würtemberg* (Stuttgard, 1853); Seubert w Hübnera *Jahrbuch f. Volkswirtschaft* (Lipsk, 1855). *Dzieje.* Kraj Wirtembergski za czasów Rzymian zamieszkiwały pokolenia Swewów, które równie jak i ludy nad dolnym Renem usunęły i cofnęły się przed naciskiem Rzy-

mian, pozostawiając im wolną do kolonizacyi ziemię. Wszakże ani miasta, ani warownie, ani drogi rzymskie nie zdołały powstrzymać od wtargnięcia do tego kraju dzikich Allemannów. Lecz i ci ulegli w r. 496 przemocy Franków, którzy ziemię ich zaliczyli częścią do księztwa Nadreńsko-frankońskiego, częścią do księztwa Szwabii, które się utrzymało aż do końca XIII wieku. Około tego czasu, hrabstwo Wirtembergu tworzyło już wśród tych krain znakomitą dzielnicę, która stopniowo powiększała się. Ród hrabiów wirtembergskich ma pochodzić od *Bertolda*, księcia czyli wojewody Alemannów (r. 724). Jeden z rozgałęzionego rodu, Bertolda potomek, nazwany przez niektórych *Ulrychem*, ożenił się około r. 1050 z Luitgardą, jedynaczką Konrada z Beutelspach, hrabiego w Remsgau, jednego z najmożniejszych panów szwabskich. Syn jego *Konrad* zbudował na górze nad Nekarą gród, który na cześć swej małżonki Hedwigi nazwał Würtemberg, to jest górą niewieścią i w nim zamieszkał. Od niego znaną już być poczyna nazwa członków tej rodziny; dzieje jej zaś ciągną się od *Ulryka I* o dużym palcu (mit dem Daumen) zwanego, który w r. 1260 wznowił i uposażył opactwo Beutelspach. Umiał on zręcznie korzystać z kłopotów Hohenstaufów, narzucając swą władzę miastom im podległym, i na ich upadku siłę swej dynastyi ugruntował. Umierając w r. 1265 pozostawił następcy swemu dziedzictwo Beutelspachu ze Stutgardem, Cannstadt i Waiblingen, oraz częściami Czarnego lasu, Münsingen u stóp gór Alb, hrabstwem Urach, dzielnicą po-hohenstaufską Waldhausen i wielu innemi ziemiami i miastami, wraz z opieką nad wielu klasztorami i miastami, które potem sposobem kupna lub zastawu nabyto, przez co Würtemberg ku końcowi XV wieku urosło w najpotężniejszą dzielnicę Szwabii. *Eberhard III Dostojny* (r. 1279), również umiał korzystać z rozdwojeń Austryi z Bawaryją, i państwo swe powiększyć nowemi nabytkami. Przeniósł on stolicę swą do Stuttgardu w r. 1321. Wnukowie jego *Ulryk IV* i *Eberhard II* Kłótliwy, bracia, usiłowali kosztem miast i innej możnej szlachty państwa powiększyć swe dzierżawy, mianowicie ten ostatni; przez co ściągnęli na siebie gniew cesarza, który pobiwszy ich pod Schorndorf (28 Sierpnia 1360), odebrał im wójtostwo państwa, i między braci dzierżawy rozdzielił. Ale Eberhard IV potrafił znów rozdziałowi temu stanąć na przeszkodzie, i wdał się w zatargi z sąsiadami, dwoma Wolfami, którzy napadłszy nań znienacka w Wildbad, chcieli go zabić razem z synem Ulrykiem; i tylko ucieczką przez góry (po ścieżkach jakie im wskazał pasterz) uratować się zdołali. Wkrótce potem wybuchła wojna z miastami, która trwała od r. 1370—1390. Pod Altheim zwyciężył przeciwników Eberhard 7 Kwietnia 1372, pod Reutlingen atoli poniósł syn jego *Ulryk V* ciężką klęskę w r. 1377. Wsparty przecież od hr. Bitsch'a i Werner'a von Rosenfeld, i przy pomocy norymbergskiego hr. Henneberga, powetował sobie Eberhard tę klęskę, odniósłszy znów zwycięztwo pod Döfingen (25 Sierpnia 1388), okupione jednak śmiercią jego syna Ulryka V. Syn Ulryka *Eberhard V* Spokojny, musiał jeszcze staczać walki ze szlachtą, tworzącą związek zwany die Schlegler, którą pobił w roku 1395. Zmarł on r. 1417, a syn jego *Eberhard VI* zaślubiwszy Henryettę burgundzą, nabył obszerne hrabstwo Mömpelgard. Po jego śmierci w roku 1419, wdowa rządziła podczas małoletności dwóch synów; a hrabia Fryderyk von Zollern, który dzierżawy jej zajechał, poimany, odpokutował przez całe życie w lochach warowni. Synowie jej *Ludwik III* i *Ulryk VI*, rozdzielili kraj między siebie w r. 1442; pierwszy osiadł w Urach, drugi w Stuttgardzie. Po śmierci brata, objął Ulryk opiekę nad obu jego synami, z któ-

rych młodszy *Eberhard VII* Brodaty (im Bart) przy pomocy palatyna Fryderyka, pozbył się tej opieki w r. 1459, co zawikłało Ulryka w wojnę z palatynem, w której pojmany pod Seckenheim (1 Lipca 1462) z niewoli wielką summą musiał się wykupić. Po śmierci Ulryka, nastąpił r. 1480 syn jego *Eberhard VIII*, władzca rozrzutny i rozwiązły, za którego jednak połączono roku 1482 obie dzielnice wirtembergskie w jedno państwo, na rzecz Eberharda VII, który po spędzeniu burzliwej młodości, odbywszy piegrzymkę do Palestyny, pojął za powrotem za żonę Barbarę, z domu Gonzaga i nadał miastom różne prawa, między innemi prawo obrad i opodatkowania; przy czem nie przepomniał prałatów i rycerstwa, których zwołał na sejm w r. 1482 do Münsingen. Ulepszył także sądownictwo i założył uniwersytet w Tubindze r. 1477, wpływał nadto na poprawę obyczajów duchowieństwa. W nagrodę tych zasług cesarz Maksymilijan na sejmie w Wormacyi wyniósł jego hrabstwo do godności księztwa udzielnego (Herzogthum) od r. 1495. Po nieudolnym jego synu, objął rządy synowiec *Ulryk*, który pobiwszy palatyna r. 1504 i ożeniwszy się z Sabiną bawarską, znaczenie dzierżawy swe pomnożył; ale lekkość i marnotrawstwo uszczupliły jego dochody, a oszustwa i ucisk obruszyły nań stan obywateli miejskich, których przejednać tylko mógł ustępstwami, później zasady wolności ludu wirtembergskiego stanowiącemi. Wkrótce morderstwo jakiego się dopuścił na osobie Hansa von Hutten (1515), którego o cudzołóztwo ze swą małżonką posądzał, złe z tą obchodzenie się i napaść na Reutlingen r. 1519, obróciły przeciwko niemu oręż możnego związku książąt szwabskich, którzy wygnali go z kraju i ziemię sprzedali Austryi w r. 1520. Skutkiem tego nastąpił ciężki ucisk wojskowy i usiłowania stłumienia wolności sumienia, gdy kraj widocznie nakłaniał się ku reformacyi. Wreszcie udało się Ulrykowi przy pomocy Filipa heskiego i innych książąt protestanckich, kraj swój odzyskać. Wyrugowawszy Austryjaków z kraju po bitwie pod Lauffen (d. 13 Maja 1534 r.), przeprowadził on reformacyję pod kierunkiem Schnepf'a, oraz założył i ulepszył mnóstwo szkół z funduszów po skassowanych klasztorach zyskanych. Wszakże po nieszczęśliwem rozwiązaniu szmalkaldzkiego przymierza, musiał on przyjąć narzucone mu Interim i lennictwo i zmarł r. 1550. Syn jego *Krzysztof*, mądrością i stałością, umiał czoło stawić naciskowi Austryi i reakcyi katolickiej, i zaprowadził w kraju ład polityczny i religijny, jaki niemal do najnowszych dotrwał czasów. Urządzi, radę kościelną i duchowieństwo, ulepszył szkoły, policyję i sądownictwoł ogłosił nowy porządek ziemski (Landordnung) r. 1552 i nowe prawa (Landrecht) w r. 1555. Wedle ustawy jego, prałaci i reprezentanci miast i gmin zbierali się na sejm, przezeń zwoływany i otwierany. Po jego śmierci roku 1568 nastąpił syn jego *Ludwik* zwany Pobożny, który usiłował związać konkordat, w Tübingen r. 1592 założył *Collegium illustre*, lecz oddawszy się w końcu pijaństwu, zmarł r. 1593. Następcą jego był *Fryderyk I*, syn hrabiego Jerzego, brata Ulrykowego; ten obciążył kraj długami dla utrzymania świetności dworu, otoczył się alchemikami (złotorobcami) i za radą Enzelin'a usiłował zrzucić z siebie lennictwo austryjackie, oraz podkopać ustawę i prawa przez poprzedników krajowi nadane i zmarł r. 1608. Lubo syn jego *Jan Fryderyk*, ojcowskich nadużyć nie pochwalał, i Enzelina r. 1613 ściąć kazał, popęd jednak do świetności i marnotrawstwa, liczne poselstwa, zjazdy i uzbrojenia, wyczerpały skarb jego i osłabiły znaczenie. Wojska cesarskie kraj jego pustoszyły, a upokorzenia doznane od Wallensteina, przyprawiły go o śmierć w r. 1628, poczem bracia jego, podzielili się na trzy linije *Würtemberg Möm-*

pelgard, Würtemberg-Weiltingen i *Würtemberg-Oels* (Oleśnica na Szląsku), z których pierwsza wygasła w r. 1723, druga r. 1705, trzecia r. 1792. Opiekę nad małoletnim synem Jana Fryderyka, *Eberhardem*, objęli jego stryjowie. Kraj, skutkiem edyktu restytucyjnego z r. 1629, zmuszony był do zwrotu dóbr kościelnych do rąk mnichów katolickich. Gdy nadciągał Gustaw Adolf, zawiązał Eberhard ze Szwedami sojusz w r. 1633, ale los bitwy pod Nördlingen (26 Sierpnia 1634) w niwecz znów obrócił jego nadzieje, i do ucieczki do Strasburga zmaglił, gdy kraj jego stał się łupem wojowników cesarskich. Wierność atoli wielu jego poddanych, mianowicie Wiederhold'a, który trzymał twierdzę Hohentwiel, Löflera, Burkarda, a przedewszystkiem Varenbülera, wspartego silną opieką kanclerza Oxenstierna, zachowały księciu jego ziemię i do powrotu skłoniły. Z dwóch żon spłodził on 25 dzieci. Drugi jego syn założył liniję *Winnenthalską*, która dostąpiła tronu r. 1733, inny zaś syn liniję *Neuenstadt'ską*, która wygasła r. 1742. Następcy jego *Wilhelm Ludwig* (r. 1674) i *Eberhard Ludwik* (r. 1677), bronić swój kraj musieli przeciwko najściu Francuzów, którzy go spustoszyli i stryja, księcia Karola Fryderyka do niewoli wzięli 17 Września 1692 pod Oetisheim. Eberhard Ludwik, mimo nędzy w kraju, świetny utrzymywał dwór, i ulegał wpływowi kochanki swej von Grävenitz, którą wyniósł w r. 1707 do godności hrabiny Urach, a która mimo wdania się w tę sprawę cesarza, rządziła krajem lat 20 zaślubiona pozornie z hrabią Würben. Po śmierci księcia, nastąpił w r. 1733 synowiec jego (a syn Karola Fryderyka) *Karol Aleksander*, feldmarszałek austryjacki i gubernator Belgradu i Syrmii, który ze względów politycznych przyjął wiarę katolicką, lecz krajowi spokojne wyznanie jego wiary zabezpieczył, i oraz przeciwko napaści Francuzów bronił. Ale wkrótce słaby jego umysł uległ wpływowi żyda i bankiera Süss-Oppenheimer'a, który niemal cały skarb narodowy miał w swoich rękach, a nadto wpływowi biskupa Würzburg'u dążącego do przywrócenia w kraju katolicyzmu. Tymczasem w roku 1737 książę ten umarł, a opiekun nieletniego następcy, książę Karol Rudolf, kazał żyda powiesić i ukarał jego wspólników. Wkrótce objął opiekę książę Fryderyk Karol z linii Würtemberg-Oels; ten zaprowadził w kraju oszczędności i liczbę wojska umniejszył; synowie zaś zmarłego księcia wychowali się na dworze Fryderyka Wielkiego, króla pruskiego. W r. 1744 objął rządy *Karol Eugenijusz* i zaślubił margrabijankę Baireuth, Zofiję. Pan ten był gwałtownym i rozrzutnym. Dworacy i pochlebcy, jak: hrabia Montmartin i radzca Rieger, rządzili nim absolutnie; lubił wojskowość, musztry i parady, świetność i drobiazgowość etykiety dworskiej, kosztowne budowle, co znowu przedajność urzędów za sobą pociągnęło, gdy pokątne miłostki obrażały obyczajność, a gwałty dopełnione na zacnych urzędnikach (jak np. zamknięcie w twierdzy radzcy Mosera) oburzało sprawiedliwość publiczną. Stany podały skargę do cesarza i r. 1764 rozpoczęły, poparte przez inne mocarstwa, walkę przeciwko księciu, która poprowadziła do układów (*Erbvergleich*) z r. 1770; ale i po oddaleniu Montmartina nie brakło na samowolnych działaniach, jak np. uwięzienie Schubarta, na frymarkach i na podkopywaniu ustawy. Zmarł on r. 1793 w Hohenheim, a po nim objął rządy brat jego *Ludwik Eugenijusz*, będący od r. 1749 w służbie francuzkiej, gdzie się dosłużył generalstwa w r. 1757; znienawidzony przez naród dla słabości, bigoteryi i upornej przeciwko rewolucyi francuzkiej walki, zmarł r. 1795, zostawiając tron trzeciemu bratu *Fryderykowi Eugenijuszowi*, który się odznaczył w wojnie siedmioletniej, a zaślubiwszy siostrzenicę Fryderyka Wielkiego,

dzieci napowrót w potestanckiej wychować kazał wierze, i w r. **1786** objął rządy Mompelgardu, zkąd go w r. **1791** wygnała burza rewolucyjna, i którąto ziemię odstąpił r. **1796** Francyi, wojsko zaś swe odłączył od armii państwa niemieckiego w moc zawieszenia broni z generałem Moreau zawartego. Po odejściu Francuzów, uciskać kraj poczęli Austryjacy, a książę zwołał sejm, w czasie którego zmarł r. **1797**. Syn jego *Fryderyk II*, rozdwojony ze stanami, umknął gdy Francuzi kraj naszli. Wskutek pokoju w Luneville, został on członkiem deputacyi państwa (r. **1803**) do wynagrodzenia poszkodowanych książąt ustanowionej, skutkiem czego otrzymał wiele ziem i miast i godność elektorską. Księztwu liczącemu **134** mil kw. powierzchni, przybyło wówczas do **30** mil kw. Wszedłszy w związki z Napoleonem w roku **1805**, któremu **8,000** wojska oddał do dyspozycyi, otrzymał przy zawarciu pokoju w Pressburgu wiele nowych ziem i miast, zwinął **30** Grudnia **1805** dawną ustawę krajową i ogłosił się królem w d. **1** Stycznia **1806** pod tytułem *Fryderyka I*. Na miejsce rady tajnej ustanowił ministeryjum i radę stanu, urządził biorokracyję, i przystąpił do ligi reńskiej pod protektoratem Napoleona, dając jej **12,000** ludzi kontyngensu, które walczyło pod chorągwiami cesarza Francuzów, który nowe za to wcielał do Wirtembergu kraiki. Dopiero na mocy traktatu w Fulda, podpisanego d. **2** Listopada **1813** r., przystąpił król do przymierza przeciwko Napoleonowi utworzonego. Niezadowolony z postanowień kongressu wiedeńskiego, zwlekał połączenie się ze związkiem niemieckim (Bundestagiem), aż do d. **1** Września **1815** r.; poróżniwszy się ze stanami o rozciągłość ustawy, którą one chciały mieć przywróconą w dawnym kształcie, zmarł Fryderyk r. **1816**. Syn jego *Wilhem I*, odrzuciwszy trzeci przedłożony mu projekt ustawy, rozpuścił zebrane stany, i postanowił rządzić bez nich wedle ustawy przez siebie podanej. Wreszcie zatargi z tego powodu powstałe, poprowadziły do skreślenia nowej ustawy, która w d. **13** Lipca **1819** zgodnie została przyjętą, z wyjątkiem artykułu o wolności prassy, który Bundestag usunął prawem z d. **20** Września **1819**. Pierwszy sejm izb rozpoczął się r. **1820** i trwał do połowy r. **1821**, a rząd miał po sobie większość, jak się to pokazało w prawie deputowanego List'a o potwarz na rząd rzuconą; drugi sejm odbył się r. **1823—24**, trzeci r. **1826—27**; i nadzwyczajny r. **1828**; mnóstwo w ciągu ich trwania przyjęto i zatwierdzono projektów do praw, tyczących się prawa o zastawach, o porządku i ceremoniale dworskim, o rękodzielniczym porządku, o nabyciu i własności, o sprawach kościelnych i żydowskich, o rekrutach i t. p. mimo to wolność nauki i wykładu na uniwersytecie w Tübingen ścieśnioną została statutem r. **1829**, który wielką wywołał oppozycyję. Wypadki paryzkie r. **1830** oddziałały elektrycznie i na Würtemberg. Wady administracyi stały się przedmiotem publicznych rozpraw, prassa śmiało odzywać się poczęła, w zebraniach stanowych wzmocniła się oppozycyja liberalna na sejmie r. **1833**. Ale i rząd nie był bezczynnym; zamknął nieprzyjazne mu czasopisma, zakazał stowarzyszeń politycznych, i pooddalał z izb członków demokratycznych. Gdy przyjęto w izbach wniosek Pfizera, dotyczący postanowień bundestagu z d. **28** Czerwca **1832** i adres Uhlanda, król izby stanowe rozwiązał. Krok ten wzmocnił jeszcze szeregi oppozycyi żądającej gwarancyi osobistej (Römer) i zniesienia cenzury (Schott). W roku **1836** sejm uchwalił prawo wywłaszczenia, usunął ciężary włościan, ustanowił wynagrodzenia pańszczyzny i urządził szkoły; sejm zaś z r. **1838** uradził prawo i kodeks karny. Nowe wybory do izb wypadły na korzyść rządu, gdyż druga izba złożoną była z samych niemal urzędników; sejm r. **1839** roz-

prawiał o budżecie, policyi i prawie karnem. Królewicz następca, wprowadzony przez ojca do izby pierwszej zgromadzenia stanowego w r. 1841, złożył tu przysięgę za nietykalność ustawy. Sejm r. 1841—42 rozprawiał znowu długo o sprawach karnych i kościelnych; w r. 1843 uchwalono zbudowanie kolei żelaznych kosztem rządowym. Wówczas to potworzyły się różne sekty religijne, mianowicie w r. 1845 neokatolicy, które ze strony władz różnego doznały prześladowania. Przy nowych wyborach, oppozycyja znów okazała się czynną, lecz tylko Römer'a z jej grona do izb dopuszczono; sejm jednak nic ważnego nie uchwalił. W r. 1848 zaślubił następca tronu wielką księżniczkę Olgę Mikołajewnę. Zebranie stanowe z r. 1847 równie jak i poprzednie było bezowocne; co do wolności prassy nic stanowczego rząd bez bundestagu zdecydować nie chciał, a projekta ulgi ciężarów gruntowych, sprzedaży niepłodnych majątków i wynagrodzeń szkód myśliwskich przyjęte przez izbę drugą, rozbiły się o opór izby pierwszej. Rozjątrzone do żywego stronnictwa, stawały walki ustne po za obrębem izb, gdy w tem nadeszła wieść o wypadkach rewolucyi francuzkiej r. 1848. Działań jej skutki odbiły się natychmiast tak w Wirtembergu jak i gdzie indziej. Ogłoszona w d. 2 Marca wolność prassy, nie zdołała powściągnąć nawału petycyj o wszelakiego rodzaju reformy podawanych. Żądano natychmiastowego zwołania stanów, rewizyi ustawy, ustanowienia ogólno-niemieckiej konstytucyi, i wielu rzeczy, o których się i w innych krajach niemieckich dopominano, a szlachta skorszą się okazała do ustępstw w sprawie włościańskiej i myśliwskiej. Król utworzył gabinet złożony głównie z przywódzców oppozycyi, jak: Römer, Pfizer, Goppelt, Duvernoy, usunąwszy reakcyjne ministeryjum Schlayer'a. Postanowiono zaprowadzić przysięgę wojska na wierność ustawie, prawo stowarzyszenia, uzbrojenie ludu, publiczne obradowanie, sądy przysięgłych, i t. p. a przedewszystkiem współdziałanie ku pozyskaniu ogólno-niemieckiej narodowej reprezentancyi i ustawy. Rząd nowoutworzony szukał między ostatecznościami, drogi pośredniej, umiarkowanej. Demokratyczne bowiem stronnictwo widocznie się wzmogło i ośmieliło, posuwając się nawet do wybryków, jak np. do ruchu massowego robotników fabryki Rau'a w Gaildorf, lubo i z drugiej strony wojsko (jak w Ulm) dało się użyć za narzędzie do gwałtów samowoli reakcyjnej. Mimo to, zwrócono głównie uwagę na działania izb w Frankfurcie. Zebranie stanów w d. 21 Września ukazało przeważnie liberalne dążności drugiej izby; usunęło ono wiele nadużyć i ciężarów, zmniejszyło apanaże i listę cywilną a nadto przyjęło niemal jednomyślnie uchwały izb frankfartskich wraz ze zwierzchnictwem, jakie tam pod względem zawiadowstwa niemieckiego postanowiono, na co i król zgodził się, widząc wielką w kraju agitacyję. Ale jawny wybuch powstania republikańskiego w Badenie i Palatynacie, grożąc podobnymże rozruchem i w Wirtembergu, zmienił wkrótce jego usposobienie i całą postać rzeczy. Stowarzyszenia demokratyczne sejmikujące w Reutlingen, żądały w d. 27 zupełnego przymierza z rzeczonem powstaniem, co je poróżniło ze stronnictwem umiarkowanem, konstytucyjnem, dotychczas zgodnie z niemi występującem, tem bardziej, że resztki wygnanego parlamentu frankfurtskiego, w Stuttgardzie ognisko swych posiedzeń założyły. Rząd rozwiązał izby, a nowe wybory wyraźną przewagę żywiołu demokratycznego objawiły. Położenie nowego ministeryjum między dwiema ostatecznościami, nader było trudnem; z jednej strony napierane przez niecierpliwą reakcyję, z drugiej oddane było na łup zachceń demagogicznych. Król rozpuścił to ministeryjum, i mianował inne pod przewodem

Schlayer'a, zgromadzenie zaś przeważnie demokratyczne rozwiązał i appellował do ludu. Nowe wybory w Marcu 1850 dopełnione, bardziej jeszcze demokratyczną przybrały barwę. Gdy demokraci żądali uznania ogólnej ustawy niemieckiej, a staro-liberalni chcieli unii z Prusami, rząd przystąpił do tak zwanego związku czterech królestw, działającego wbrew dążnościom Prus, co nawet do zerwania stosunków dyplomatycznych z tem państwem doprowadziło. Ale i wewnątrz kraju, król w ciągłych z izbami był zatargach; wreszcie rozwiązał je, tworząc bardziej jeszcze reakcyjny gabinet von Linden'a, ośmielony niepowodzeniami republikanów w Badeńskiem. Wszakże rozjątrzenie ogólne, skłoniło go do udania się do Bregenz i do połączenia się z Austryją przeciwko Prusom, a zarazem do urządzenia wyraźnie reakcyjnej administracyi w obec wzburzonego ludu, idąc w tem ręka w rękę za ogólnym popędem reakcyjnym w Niemczech. Mimo to, wróciwszy do Sztuttgardu, przyrzekł dopełnić rewizyi ustawy, której się domagano. Sejm zebrany w Maju 1851 na zasadach ustawy r. 1819, lubo w większości złożony był ze staro-liberalnych, nie zdołał jednak przeprzeć działań rządu restauracyjnych, mianowicie co się tyczyło finansów i prassy, a zarazem zabronił zebrań ludowych w Lutym 1852 r. Coraz ściślej odtąd skojarzył się z Austryją i jej związkiem celnym, co poprowadziło znów do rozdwojeń z Prusami, złagodzonych nieco układem z d. 19 Lutego 1853 r. Spory nadto z duchowieństwem katolickiem, zaledwie ułagodzone zostały drobnemi koncessyjami, jakie rząd uczynił w r. 1853. Nader smutną była rosnąca w kraju bieda i nędza, która tysiącami ludność z kraju wyprowadzała za granicę, w dalekie nawet strony, a rząd wędrówkom tym bynajmniej niezdołał zapobiedz ulgami i innemi środkami przez sejm proponowanemi w r. 1854 i 1855. W nowszych zawikłaniach niemieckich, tak co do dążności unitarnych jak i celnych, niemniej co do zapatrywania się na cel wojny o Holsztyn i Szlezwik, trzymał się odtąd Würtemberg stale gabinetu wiedeńskiego. I dla tego, gdy Bundestag kierowany przez Austryję wyrzekł w r. 1866 większością 9 przeciwko 6 głosom ekzekucyję zbrojną przeciwko Prusom, Wirtemberg razem z tem mocarstwem wplątał się w wojnę z Prusami, której skutkiem była wspólna sprzymierzonych klęska, i Würtemberg zapłacić był zmuszony Prusom 8 milijonów guldenów kontrybucyi. Porównaj Sattler'a *Allgemeine Geschichte von Würtemberg unter den Grafen* (5 tomów, Ulm, 1764—1768); tegoż *Neuere Geschichte von Würtemberg unter den Herzogen* (13 tomów, Ulm, 1769—1784); Spittler'a *Geschichte Würtemberg* (Göttingen, 1783); Pfister *Geschichte von Schwaben* (5 tom., Heidelberg, 1803—1827); Pfaff'a *Geschichte des Fürstenthums und Landes Würtemberg* (Lipsk, 1819; drugie wydanie 3 tomy Stuttgard, 1835—1839); Pohl'a *Geschichte Würtembergs* (Stuttgard, 1830), Stälin'a *Würtembergische Geschichte* (Stuttgard, 1847).

Würtemberg (Chrystyjan Fryderyk Aleksander, hrabia von), znany jako poeta liryczny, syn księcia würtembergskiego Wilhelma i hrabianki (burggräfin), von Tunderfeld, ur. r. 1801 w Kopenhadze, gdzie ojciec jego był gubernatorem. W młodości wszedł do służby wojskowej, i dosłużywszy się stopnia pułkownika, ożenił się r. 1832 z hrabianką Festetics-Tolna i żył naprzemian w Stuttgardzie i Wiedniu. Osłabiony na zdrowiu, zmarł r. 1844 u kąpieli w Wildbad. Jako poeta wystąpił najprzód w czasop. *Morgenblatt* pod zmyślonem nazwiskiem *Sandor von S.*, później w czasop. *Deutsches Museum* Chamisseg'o. Poczyje jego wyszły zebrane pod tytułem: *Gedichte* (Stuttgard, 1837) i w pomnożonem wydaniu *Gesammelte Gedichte* (Stuttgard, 1837).

Wpływ w nich widoczny szkoły poetycznej szwabskiej, a mianowicie Lenau'a, z którym w ścisłej hrabia żył przyjaźni. Pienia te pełne czucia i fantazyi, lubo pozbawione siły, łatwa i zręczna cechuje wersyfikacyja. Najlepszemi w nich są pieśni żołnierza podczas pokoju, pieśni o burzy i wizerunki poetyczne Węgier. Dla wolnomyślnego zakroju, pieśni te zakazane były czas jakiś w Austryi, lubo osobę samego autora chętnie przyjmowano po salonach wiedeńskich.

Wurzbach (Konstanty), poeta niemiecki, urodzony w Lublanie w Illiryi r. 1818, syn urzędnika sądowego, pierwiastkowo sposobił się na prawnika, w r. 1836 zaciągnął się do wojska austryjackiego i należał do oddziału przeznaczonego na zajęcie Krakowa. Następnie stał we Lwowie i tu się doktoryzował. W r. 1844 uwolniony z wojska otrzymał w temże mieście posadę przy biblijotece. W r. 1848 przeszedł do Wiednia na biblijotekarza i konserwatora archivum ministerstwa spraw wewnętrznych. Posiadając dokładnie język polski i inne sławiańskie, chlubne pracami w tym zakresie zyskał imię. Pierwsze jego poezyje, rozproszone po rozmaitych austryjackich czasopismach wyszły razem zebrane pod tyt.: *Mozaika* (Kraków, r. 1841). Następnie wydał: *Von einer verschollenen Koenigsstadt* (Hamburg, r. 1857, wyd. 2-ie), *Napoleon* (r. 1851), *Der Page des Kaisers* (Düsseldorf, r. 1854), *Gemmen* (Hamb., r. 1855), *Cameen* (Düsseld. r. 1856) i in. Jego humorystyczne dziełko *Parallelen* (Lipsk, r. 1852) miało w swoim czasie znaczny rozgłos. Z prac Wurzbach'a odnoszących się do krytyki, archeologii, dziejów i umiejętności wymienimy znaczniejsze: *Zasady geometryi* (Lwów, r. 1843), *Sprichwörter der Polen* (Wiedeń, r. 1852, ed. 2-ga), *Volkslieder der Polen* (Lwów, roku 1846), *Die Kirchen der Stadt Krakau* (Wiedeń, r. 1853) i dwa dzieła bardzo upowszechnione za granicą: *Bibliographisch-statistische Uebersicht der Literatur* (Wiedeń, r. 1856, wyd. 6-te) i *Biographisches Wörterbuch der oesterr. Monarchie* (Wiedeń, r. 1857). Od r. 1853 wydawał czasopismo: *Oesterrich. Bibliographie* i *Jahrbücher der oester. Kunst ü Literatur.*

Würzburg, dawniej *Wirzburg*, niegdyś wolne biskupstwo państwa niemieckiego, założone w r. 741 czy 746 i uposażone przez frankońskich królów posiadłościami, pomnożonemi jeszcze w następstwie przez królów i cesarzy niemieckich. Pierwszym biskupem był Burkhardt, installowany przez św. Bonifacego. Patronem biskupstwa był św. Kilijan, już w r. 688 opowiadający w tych stronach ewangeliję. Oszczędnością i dobrem gospodarstwem, nabyli biskupi wiele ziem i powiatów od sąsiednich panów frankońskich, z których powoli utworzyło się książęce biskupstwo (*Fürstbisthum*) r. 1120, z biskupem na czele, noszącym tytuł księcia frankońskiego czyli Wirzburgskiego i z władzą sądowniczą, zatwierdzonemi dla biskupa Herolda w r. 1168 przez cesarza Fryderyka I. Biskupi potworzyli na swoim dworze urzędy dziedziczne, któremi, równie jak i inni panujący, obdzielali rodziny szlacheckie. W sprawach duchownych zależni oni byli od arcybiskupa Moguncyi, nawet od r. 1751, gdy Benedykt I nadał im palijusz i krzyż arcybiskupi. Rozległość biskupstwa obejmowała 87 mil kw. z 250,000 mieszkańcami, a roczny dochód wynosił 500,000 guldenów. W czasie wojny trzydziestoletniej, kanclerz Oxenstierna nadał je w lenność wraz z Bambergiem, jako księztwo Frankonii księciu sasko-wejmarskiemu Bernhardowi r. 1633, lecz już w r. 1634 odebrali je biskupi i w skutek postanowień pokoju zawartego w Luneville, biskupstwo to równie jak i wszystkie inne w Niemczech, uległo sekularyzacyi a w ro-

ku 1802 oddane zostało elektorowi bawarskiemu tytułem wynagrodzenia za ustąpione Francyi prowincyje nadreńskie. Ostatnim księciem biskupem był Jerzy Karol (von Fechenberg), zmarły r. 1808 w Bambergu. Na mocy pokoju Presburgskiego, odstąpiła Bawaryja r. 1805 księztwo Wirzburgskie w zamian za inne ziemie księciu Toskańskiemu Ferdynandowi, który natomiast oddane mu r. 1803 jako wynagrodzenie elektorstwo Sa'zburgskie odstąpił Austryi, w skutek czego podniesiono Wirzburg do godności elektorstwa. W r. 1806 elektor Ferdynand, przystąpiwszy do ligi Reńskiej, przybrał tytuł wielkiego księcia Wirzburgskiego. Atoli kongress Wiedeński z r. 1815 zwrócił w. ks. dziedziczną jego Toskaniję, Würzburg zaś rozległy na 107 mil kwadr. oddał w posiadłość Bawaryi. Obecnie tworzy to księztwo większą część cyrkułu frankońsko-aszaffenburgskiego, jest nader urodzajne i skropione rzekami Menem, Salą frankońską, Werrą i Tauberem, obfituje w wyborne wina frankońskie (Stein i Leisten pod Würzburgiem i Kailmuth pod Homburgiem). W jego obrębie leżą kąpiele w Kissingen i Boblet.

Würzburg, miasto stołeczne księztwa i biskupstwa, dziś bawarskiego okręgu Niższej Frankonii, leży po obu brzegach Menu, przez który prowadzi most kamienny 603 stóp długi, zdobny w posągi świętych. Liczy 30,000 mieszk. między któremi 3,000 protestantów i 700 żydów. Z gmachów publicznych odznaczają się: zamek biskupi odbudowany w r. 1720—44 czyli rezydencyja, jedna z najpiękniejszych siedzib książęcych z pysznym ogrodem, i wielki szpital *Juliushospital* zbudowany w r. 1576, w pobliżu którego wystawiono w r. 1850 nowy gmach anatomiczny. Z kościołów najznaczniejsze są: Tum (Domkirhe) odbudowany z gruntu w r. 1042 z kaplicą Schönborn'a i pomnikami wielu biskupów; kaplica P. Maryi. jedna z najpiękniejszych budowli gotyckich z posągami Tilmana z XV wieku; kościół zakładowy (*von Stifthaus*) wzniesiony r. 1670—91 z majestatyczną kopułą; kościół *Neumünster-kirche* z relikwijami św. Kilijana i pomnikiem Waltera von der Vogelweide. Z innych budynków wymienić wypada: ratusz, dom rządowy, uniwersytet z obserwatoryjum, seminaryjum nauczycielskie, teatr, dom harmonii, dom roboczy i dworzec kolei żelaznej. Z ulic najbardziej ożywioną jest tumowa (Domstrasse). Przed szpitalem Julijusa wznosi się spiżowy pomnik biskupa Julijusza von Wiedemann. Uniwersytet założony w r. 1403 przez biskupa Jana von Eglofstein, nie przeżył swego założyciela. Dopiero w r. 1582 założył nową szkołę główną biskup Juliusz Echter von Mespelbrunn i bogato ją uposażył; zasłynęła ona szczególniej w r. 1795 staraniem księcia biskupa von Erthal i tylko za czasów księcia Toskańskiego nieco podupadła. Dziś słynie ten uniwersytet szczególniej z wydziału lekarskiego i połączonych z nim nauk i laboratoryjów. Jest tu i wydział ekonomii politycznej. Biblijoteka zawiera do 120,000 tomów. Jest tu i instytut muzyczny, gimnazyjum, wiele innych szkół; kilka towarzystw jak np. lekarsko-fizyczne i historyczne i t. p. nadto wiele zakładów dobroczynności. Fabryki sukna, luster, skór, tytuniu, wagonów i win mussujących. Handel Menem i koleją nader ożywiony. Po za miastem na górze nad rzeką leży twierdza Marienberg, w miejscu gdzie było castellum rzymskie Druzusa; do r. 1720 mieszkali tu biskupi. U pochyłości tej góry rośnie słynne wino Leistenwein. W sąsiednim klasztorze pocysterskim Zell znajduje się wielka fabryka maszyn drukarskich, W r. 1796 (d. 3 Wrześ.) arcyksiążę Karol zadał klęskę francuzkiemu generałowi Jourdan którego poprzednio już pobił pod Amberg'iem.

Wutke (Henryk), współczeszy professor uniwersytetu Lipskiego, rodem z w. ks. Poznańskiego. Pracuje gorliwie nad pomnikami historycznemi, szczególnie miast w. ks. Poznańskiego z dążnością niemiecką i w duchu nieprzyjaznym przeszłości tego kraju. W tym kierunku wydał z druku: 1) *Polen und Deutsche politische Betrachtungen* (Bydgoszcz, r. 1846, wyd. 2 gie, powiększone Lipsk, r. 1848, wyd. 3-ie, b. r. i m. dr.). 2) *Specimen I Codici diplomatici Urbium Magni Ducat. Posnan. antiquissim Polonorum adhuc inedit. diploma* (Lipsk, r. 1860, w 4-ce). Obejmuje wiele dyplomatów dawniej już ogłoszonych lub fałszywych (podrobionych), które wydawca mniemał że są nieznane. 3) *Städtebuch des Landes Posen, Codex diplomaticus, Allgemeine Geschichte der Städte im Lande Posen. Geschichtliche Nachrichten von 149 einzelnen Städten.* (tamże r. 1864, w 4-ce maj.). *F. M. S.*

Wwiązywanie, termin dawnego prawa polskiego. po łacinie *intromissio*, co zastępowało dawne inwestytury. Wwiązywanie, czyli wprowadzenie w posiadanie nieruchomości za wyrokiem sądu, przez właściwe urzędy dopełnianem było: w nieruchomościach ziemskich potrzebne było koniecznie pośrednictwo woźnego i dwóch szlachty jako świadków; w nieruchomościach miejskich, urzędnika miejskiego z świadkami. Urząd zszedłszy na grunt podać miany do wwiązania, obwoływał publicznie nowonabywcę, oddawał mu nieruchomość, a następnie czynił o tem relacyę przed księgami czyli aktami publicznemi. *K. Wl. W.*

Wybicki (Józef), senator, wojewoda, prezes sądu najwyższego królestwa Polskiego. Urodził się d. 20 Września r, 1747 we wsi Bendominie o 5 mil od Gdańska, z ojca Piotra sędziego ziemskiego Mirachowskiego. Mając lat 6 wzięty był z domu rodziców na wychowanie przez bogatego stryja, ks. Franciszka Wybickiego archidyjakona Pomorskiego, przy którym najprzód pobierał nauki a następnie u jezuitów w Gdańsku. Po skończeniu szkół, w piętnastym roku przeznaczył go stryj do kancellaryi grodzkiej, a potem do trybunalskiej, dostrzegłszy w nim dowcip i do prawnictwa skłonność. Wysłano go tedy do Skarczewa w wojew. Pomorskiem, gdzie była kancellaryja grodzka, a rejentowi tejże, Płacheckiemu poruczono wydładać mu naukę prawa. Po roku stryj Wybickiego miał zamiar wysłać go do zagranicznych uniwersytetów, lecz śmierć jego temu przeszkodziła. Osierocony zupełnie, zostawiony samemu sobie, gdyż ojciec umarł był w r. 1759, musiał dalej doskonalić się w prawnictwie, tem bardziej. że interessa jego rodziny tego wymagały. W r. 1764 pierwszy raz zaczął występować w sądach grodzkich i ziemskich, z taką sławą i pomyślnością, iż w r. 1767, mając zaledwie lat 20, wybrany był posłem na sejm warszawski, na którym toczyła się głośna sprawa o dyssydentach. Tam młody i niedoświadczony, wmięszał się odrazu do zabiegów stronniczych przeciw królowi Stanisławowi Augustowi. Założył śmiało publiczny protest na sejmie, przez co nabył popularności, ale z Warszawy musiał uciekać. Wydostawszy się szczęśliwie, udał się do konfederatów Barskich na Podole i od tych do Wiednia i Berlina wysłany, dyplomatyczne ich interessa prowadził. Po upadku konfederacyi pogodził się z rządem i był szambelanem królewskim. Wróciwszy do Warszawy, czynny miał udział w układzie praw, wykonanym przez kanclerza Andrzeja Zamojskiego, był też od kommisyi edukacyjnej posyłany na wizytę szkoł do Wilna, gdzie wykrył nadużycia tamecznego zarządu. Za sejmu czteroletniego należał do najczynniejszych i najgorliwszych stronników reformy, wszelkiemi sposobami starając się skłonić ziomków do upamiętania i poprawy. W r. 1794. mianowany pełnomocnym komisarzem

rządowym, towarzyszył generałowi Dąbrowskiemu w jego wyprawie do Wielkopolski. Po upadku Rzeczypospolitej udał się do Francyi, zkąd otrzymawszy od rządu pruskiego amnestyję, wrócił w r. 1801, osiadł z rodziną swoją we Wrocławiu, gdzie zajmował się wyłącznie wychowaniem swoich synów i piśmiennictwem. Z tego cichego i skromnego życia wyrwany został Wybicki wypadkami politycznemi r. 1806. Gdy bowiem Napoleonowi I przedstawiono go jako człowieka czynu i wpływu, cesarz wezwał do Poznania i do nowego rządu przeznaczył, odtąd znowu nieustawała jego działalność w kraju. Po ustanowieniu księztwa Warszawskiego mianowany w r. 1807 senatorem wojewodą, w r. 1812 był na czele deputacyi wysłanej do tegoż cesarza bawiącego w Wilnie z przedstawieniami od konfederacyi. Za utworzeniem królestwa potwierdzony na swoich urzędach, był nadto od r. 1818 prezesem najwyższego sądu. Umarł we wsi swojej Manieczkach, pod Śremem, d. 10 Marca roku 1822, pochowany w kościele parafijalnym w Brodnicy, gdzie dotąd ma skromny drewniany nagrobek z napisową tablicą. Wybicki posiadał wielkie zdolności, odznaczał się znajomością prawa, był wymowny, pisał książki polityczne, historyczne i naukowe, probował sił swoich w poezyi i w sztukach dramatycznych mających w swoim czasie nie małe powodzenie. Zostawił ciekawe pamiętniki, w których opowiedział bardzo szczegółowo początki i dalszy bieg konfederacyi, a przygotował historyją słowaków dotąd nieogłoszoną. Dzieła jego z druku wydane są: 1) *Listy patryjotyczne do J. W. Ex. kanclerza Zamojskiego prawa układającego pisane* (Warszawa, r. 1777—1778, w 8-ce, t. 2). Nader śmiało powstaje tu autor przeciwko nadużyciom wszelkiego rodzaju i bezprawiom w Polsce, ujmując się osobliwie za stanem miejskim i włościańskim. 2) *Myśli polityczne o wolności cywilnej* (tamże, r. 1775, w 8-ce). 3) *Mowa miana podczas wizyty akademii wileńskiej* (Wilno, roku 1778, w 4-ce). 4) *Zygmunt August*, tragedyja, w 5 aktach wierszem (Warszawa, r. r. 1779, w 8-ce). W sztuce tej pierwszy z poetów, poruszył przedmiot, później wielokrotnie obrabiany, to jest sprawę Barbary Radziwiłłówny. 5) *Uwagi na koszta pogrzebowe* (Wrocław, r. 1781, w 8-ce). 6) *Kulig*, komedyja w 5 aktach, wierszem (Warszawa, r. 1783, w 8-ce). Wystawione są tu dość dobrze zwyczaje narodowe. 7) *Samnitki*, opera w 3 aktach, wierszem (Poznań, r. 1787, w 8-ce). 8) *Polka czyli oblężenie Trębowli*, opera w 3 aktach, wierszem (Warszawa, r. 1787, w 8-ce). 9) *Kmiotek* opera oryginalna we 2 aktach (Poznań, r. 1788, w 8-ce). 10) *Przestrogi dla Polski* (Warszawa, r. 1790, w 8-ce). 11) *Uwagi względem monety papierowej* (tamże, b. r., w 8-ce). 12) *Rozmowa między szlachcicem polskim, szwajcarem i żydem* (tamże, b. r.). 13) *Uwagi polityczne względem stanu duchownego* (tamże, b. r. w 8-ce). 14) *Uwagi obywatelskie nad żebrakami* (tamże, b. r. w 8-ce). 15) *Wykład sposobów do spławności rzek i handlu prowadzenia* (tamże, b. r.). 16) *Moje godziny szczęśliwe* (Wrocław, r. 1804 w 8-ce wyd. 2-ie, pomnożone tamże, r. 1806, 2 tomy; 3-ie, tamże, r. 1810, 4-te tamże, r. 1819, w 8-ce). 17) *Rozmowy i podróże ojca z dwoma synami* (tamże, r. 1804, tom pierwszy). W tym tomie prócz uwag ogólnych o edukacyi znajdują się rozmowy, o różnych częściach matematyki, z jej przystosowaniem tudzież z historyi naturalnej. Więcej nie wyszło. 18) *Początki geografii politycznej* (Wrocław, r. 1804, z mappami wyd. 2-ie, tamże, r. 1806, trzecie tamże, r. 1811). 19) *Pierwiastki wieku dziecinnego, dziełko początkowej nauki po polsku i po francuzku* z rycinami (tamże, r. 1806, w 8-ce, wyd. 2-ie tamże, r. 1814, trzecie tamże, r. 1819). 20) *Początki mitologii*

do użytku w szkołach przez Huberta Wandelaincourt, przekład z francuz. (wyd. 4-te, Wrocław, r. 1810, z obrazkami i tekstem francuzkim, wyd. 5-te, tamże, r. 1817,) kiedy pierwsze wyszły nie wiemy. 21) *Discour pour saluer l'Empereur Napoléon* (Głogowa, r. 1812). 22) *Mowa do N. Cesarza Napoleona miana w Wilnie d. 11 Lipca r. 1812* (Wilno, r. 1812, w 4-ce), taż po francuzku. 23) *Mowa w izbie poselskiej miana* (Warszawa, roku 1818, w 4-ce). 24) *Mowa w izbie senatorskiej miana* (tamże, r. 1818). 25) *Zbiór myśli politycznych* (Część 1-sza, tamże, r. 1819, w 8-ce). Z rękopismów pozostałych wydane. 26) *Pamiętniki J. Wybickiego* (Poznań, r. 1840, t. 3, w 8-ce). Daje w nich obraz kraju Pomorskiego, za czasów saskich, później: w nadzwyczaj zajmujący sposób opisuje początki konfederacyi barskiej i wpływy jakie w niej pierwotnie działały. Następnie słabnie interes przez brak faktów, kończą się zaś na roku 1806. 27) *Dodatek do pamiętników Wybickiego odnoszący się do życia Jędrzeja Zamojskiego* (Poznań, r. 1843, w 8-ce). 28) *Mędrzec,* komedyja (tamże, r. 1841, w 8-ce). *F. M. S.*

Wybor, pogost gub. Pskowskiej powiatu Ostrowskiego, leży nad rzeką Wyborką, odległy o 7 blizko mil od miasta powiatowego. Założony w roku 1430 za księcia Alexandra Teodorowicza Pskowskiego następnie murem obwarowany. W mieście znajdowały się 2 monastery, zburzone przez Polaków w r. 1581. Jeszcze w r. 1760 Wybor otoczony był wałem, mającym 308 sążni obwodu. W r. 1857 było w przygrodzie mieszkańców 120 głów płci obojga i 2 cerkwie. *J. Sa..*

Wybór, przy poborze wojskowym, jest prawem zapewniającem rodzicom uwolnienie od służby jednego z synów i pozostawienie go dla ich pomocy. Prawodawstwo jednak nie dozwala działać tu dowolnie, lecz samo rozkazuje który z synów z dobrodziejstwa wyboru korzystać może. Najstarszy z braci jest zwykle tym szczęśliwym wybrańcem i to w tym tylko razie, jeżeli młodszy nieukończył jeszcze lat szesnastu. Tym sposobem kilku z kolei braci mogą zarówno czas jakiś korzystać z prawa wyboru, jak i zarówno z kolei być powoływanymi do służby wojskowej. W takim razie najmłodszy, za życia rodziców, od poboru stanowczo i w zupełności oswobodzony zostaje.

Wyborcy, są to obywatele danego kraju, których odpowiednie prawo upoważnia do mianowania bądź posłów, bądź też naczelników władzy najwyższej i innych urzędników. Stosownie do zasad, jakiemi rządzi się państwo, większa lub mniejsza znajduje się w niem liczba wyborców. W krajach gminowładnych wyborcami sę zwykle wszyscy bez wyjątku pełnoletni mieszkańcy, gdy przeciwnie, w krajach rządzących się zasadą arystokratyczną, prawo wyborcze w ten sposób jest układane, aby lista wyborców składała się z klass uprzywilejowanych, lub też z ludzi zupełnie tymże klassom poświęconych (ob. *Wyborcze prawo* i *Wybory*). *J. S-c.*

Wyborcze prawo. Wszędzie, gdzie tylko istnieją jakiekolwiek bądź wybory, określone są one oddzielnem, tak zwanem wyborczem prawem, stanowiącem zarówno zasady jak formy, wedle których posłowie i inni urzędnicy, z woli ludu władzę czerpający, do władzy krajowej są powoływani. W państwach rządzących się zasadą gminowładną, jak naprzykład amerykańskie rzeczypospolite, prawo podawania głosu służy każdemu pełnoletniemu obywatelowi, jeżeli tegoż prawa wyrokiem sądowym pozbawiony nie został. W państwach zaś monarchicznej poddanych władzy, jak to ma miejsce w krajach europejskich, prawo wyborcze nadawane zwykle przez rząd, mniej lub więcej bywa rozległe i w ten sposób zastosowane, aby po największej części tylko

stronnicy istniejącego porządku, wolny do urny wyborczej przystęp znaleźli. Łatwość, z jaką każdy rząd odpowiednie dla swych widoków ogłaszać może prawo wyborcze, daje się widzieć przy każdej zmianie rządów w którymkolwiek z europejskich krajów, a najwidoczniej w Hiszpanii, gdzie każdy nowy gabinet, prawie wyłącznie swych tylko stronników do kortesów wprowadza. Osią zaś, na której obraca się to prawo wyborcze, jest zwykle tak zwane cenzus, to jest określenie warunków, pod jakiemi na listę wyborczą dostać się można. Cenzus to oznaczane zwykle bywa miarą majątkową, wedle zasad najrozmaitszych, jak: rocznego dochodu, wysokości komornego, podatków i t. p., z pewnemi dodatniemi lub ujemnemi dodatkami, by o ile możność tylko stronnicy rządu na wybory wpływali. Uwzględniane przecież bywają, w najbardziej nawet organicznem prawie wyborczem, stanowisko społeczne i stopień naukowy. Dodać tu wypada, że w rządach parlamentarnych prawo wyborcze tak wielkiej jest doniosłości, że walka o nie doprowadza czasami do zupełnego przewrotu, jak to miało miejsce 1848 r. we Francyi, a obecnie od lat kilkunastu wstrząsa ona całą Angliją. Z gruntu bowiem konstytucyjnym krajem rządzi jedynie kasta arystokratyczna, czy to pod nazwą torysów czy wigów, gdyż prawo, wysokie na wyborców nakłada cenzus i nakazuje w dodatku jawne wotowanie, które nie pozwala na podawanie niezależnych głosów ze strony podwładnych. Lud zaś domaga się zniżenia cenzus i głosowania tajnego, lecz rzecz idzie z wielkim oporem, gdyż członkowie samych stronnictw, w większości zasiadający w izbach, nie chcą uchwalać przeciwnego swym interesom prawa. Dziś wprawdzie przeszła przez izby tak zwana reforma parlamentarna, czyli ulepszenie prawa wyborczego, lecz wątpliwą jest rzeczą, by zdołała ona zadowolnić reformistów. Zmniejszono bowiem cenzus, przez co większa część obywateli zyskała prawo przystępu do urny, lecz utrzymano w dawnej swej mocy głosowanie jawne, czyli utrzymano przewagę możnych arystokratów, którzy niezaprzeczonym na podwładnych wpływem, zawsze swych kandydatów przeprowadzić potrafią. W dawnej Polsce prawo dawało głos każdemu bez wyjątku szlachcicowi do wyboru dożywotniego króla, czasowych posłów na sejm i deputatów na trybunały; wybierano także wolnemi głosami niższych urzędników ziemskich, bo wielcy dostojnicy mianowani byli przez Koronę. Wszelkie wybory były jawne, więc też czasami hałaśliwe, a opierały się na prostej większości głosów. *J. S–c.*

Wybory do izb prawodawczych i na wszelkie różnej nazwy i znaczenia urzędy publiczne, w różnych krajach wedle różnych zasad i form są dopełniane. Stosownie do kraju, a raczej do zasad, jakiemi się tenże rządzi, wybory są albo powszechne, gdy wszyscy pełnoletni mężczyzni udział w nich przyjmują, albo też ograniczone, gdy tylko pewna część mieszkańców posiada prawo podawania głosów. Dalej, bywają one albo bezpośrednie, gdy zgromadzeni wyborcy (ob.) mianują odrazu potrzebnych dla kraju posłów lub urzędników, albo też pośrednie, gdy wybory przez dwa muszą przechodzić stopnie, to jest, gdy wyborcy, zwani naówczas zwykle obiorcami, mianują właściwych wyborców, którzy następnie głosami swemi powołują do służby krajowej mężów zaufania. Głosowanie przy wyborach bywa albo publiczne, gdy każdy z wyborców jawnie podaje głos za kandydatem, albo też tajemne, gdy pisane na kartkach głosy do urny są składane; wymaga nadto albo prostej, albo też arbitralnej (dwie trzecie) większości głosów. Formy głosowania bywają także rozmaite: niekiedy zbierają się przez aklamacyje, czyli przez głośne i gromadne podanie wotów; niekiedy przez powstanie z miejsca, przez podniesie-

nie ręki, przez przejście na prawą albo lewą stronę i t. p., a najwięcej przez kartki do urny składane. Ostatni ten sposób prawie wszędzie został przyjęty, i powszechnie, gdzie tylko istnieje w rządzie zasada wyborcza, jest używany. (Ob. *Wyborcze prawo*). *J. S-c.*

Wyborg, *Wiborg*, po fińsku *Wüpuri*, miasto w gubernii Wyborgskiej (w wielkiem księztwie Finlandzkiem), leży na dwóch wyspach zatoki Fińskiej, ciągnącej się w tem miejscu daleko na północ. Wyborgska forteca założona w r. 1293 przez szwedzkiego rządzcę Torkela Knutsona; następnie znacznie powiększona przez Eryka-Akselsona Totta (w r. 1477) i króla Gustawa Wazę. Wyborg był kilkakrotnie oblegany przez wojska moskiewskie (za Iwana III i IV); w r. 1710 zdobyty przez Piotra Wielkiego. Obecnie zajmuje długości 753, szerokości 546 i obwodu 1833 sążni. Do miasta należą dwa przedmieścia: Petersburgskie i Wyborgskie albo Neioniemi. Domów w mieście 110, po większej części murowanych. W Petersburgskiej słobodzie (przedmieściu) 286, w Wyborgskiej 124. Kościołów luterskich 2, katolicki i cerkiew. Liczba mieszkańców wynosi 5,886 głów płci obojga. Zakłady naukowe: gimnazyjum, szkoła powiatowa i 2 elementarne; nadto 2 szkoły dla dziewcząt. Handel znaczny. Wywożą ztąd: deski, smołę, łój, świece łojowe, konopie; przywożą: zboże, sól i inne wiktuały, cukier, kawę, wina, korzenie i t. d. Za miastem znajdują się 2 fabryki zwierciadeł, mydlarnia i fabryka świec, produkująca co rok 10,000 pudów świec łojowych. O $^1/_7$ mili od Wyborga, na drodze Fridrichshamskiej, w prawo, leży piękny, obszerny ogród prywatny zwany Mon-Repos. *J. Sa...*

Wyborgska gubernija, leży w wielkiem księztwie Finlandzkiem (w starej Finlandyi). Południowa granica tejże przytyka do zatoki Fińskiej, gubernii Petersburgskiej i jeziora Ładogskiego. Zajmuje powierzchni 779 mil kwadr. Składa się z lądu i kilkunastu wysp, z których znaczniejsze są: Hochland, Lawanszcher, Seitszwer, Bierke, Thurin-Saari, Urinsaari, Keski-Saari, Rewon-Saari i inne. Dzieli się na 8 powiatów: Stranda, Kiumene, Lapwesi, Jaskis, Ewrepia, Keksholm północny, środkowy i południowy. Każdy powiat dzieli się na kirchspiele (37). Miejscowość gubernii jest w ogóle falowata. Brzegi jeziora Ładogskiego, od granic gubernii Ołonieckiej do miasta Keksholma, porosłe wysokim, drobnym lasem i pokryte górami. Góry te nie mają widocznego między sobą połączenia i oddzielają się wązkiemi dolinami, błotami i zatokami. Na brzegach jeziora Sajmy, góry są podobnież wyniosłe, lecz w ogóle większą mają rozległość. Brzeg Fińskiej zatoki, od Piutisa do Bierk-E (wysp brzozowych) jest gorzysty, chociaż góry kamienne mają tu nieznaczną wyniosłość i wszędzie drobnym porosłe lasem. Z wyłączeniem jezior i błot, powierzchnia gubernii Wyborgskiej nigdzie nie przedstawia równin. Rzeki gubernię skrapiające, płyną od zatoki Fińskiej i jeziora Ładogskiego. Fińska zatoka tworzy w gubernii wiele mniejszych zatok i przystani, z których znaczniejsze: 1) zatoka Kungeholm w pobliżu ujścia rzeki Kiumeni i 2) zatoka pod miastem Fridrichshamem. Liczba mieszkańców w gubernii wynosi 257,741 gł. płci obojga. Należą do szczepu fińskiego i dzielą się na dwie główne gałęzie: Tawastlandczyków, znanych u dawnych Russów pod imieniem Jami albo Jemi, i Karelczyków. Rolnictwo stanowi główne zatrudnienie mieszkańców południowej i zachodniej części gubernii, przemysł leśny zostaje wyłącznie prawie w ręku mieszkańców północnych i środkowych powiatów. Urodzaje mierne; zboża własnego braknie na użytek miejscowy; pomimo to w gubernii znajduje się około 20 gorzelni. Miasta w gubernii są następujące:

Wyborg, miasto gubernijalne (ob.), Fridrichshamn (mieszkańców 3.370), Kexholm (1,360), Serdobol (893), Willmanstrand (1,360) i forteca Roczensalm. Do gubernii Wyborgskiej należy, pomiędzy innemi, wyspa Koniewiec, na jeziorze Ładogskiem, z monasterem. *J. Sa...*

Wybraniectwa. Tej nazwy posiadłości łanowe w Polsce, są dawnych rządów zabytkiem; istniały tylko w królewszczyznach, a powstały dopiero w r. 1578. W tym to czasie król Stefan Batory rozkazał z miast, miasteczek i dóbr królewskich wyprawiać dla potrzeb wojennych pewną ilość ludzi pieszych według «słusznej liczby łanów» (*Volumina Legum* wydania Józefata Ohryzki r. 1860 t. II in folio, 190). Zygmunt III w r. 1590 (*Vol. leg.* II. in folio 309) uzupełnił Stefana Batorego w tem, iż nakazał: aby do tej piechoty dostawiano ze dwudziestu kmieci czyli gospodarzy ze wsi królewskiej, jednego pachołka «dobrego, sposobnego i serdecznego,» który kosztem dziewietnastu innych dobrze odziany, rusznicą, szablą i siekierą (a dziesiętnicy z dardami) uzbrojony być musiał; którzy to ludzie zaciężni, od r. 1595 tymże sposobem i w w. ks. litewskiem byli wybierani (*Vol. leg.* II fol, 355) a zarazem postanowił, że rodzina wysłanego żołnierza, siedząca na łanie z którego on wyszedł, ma być wolną od wszystkich czynszów, płac, robót i służb staroście lub dzierżawcy odbywanych. Tak wyprawionych do służby wojskowej ludzi zwano *wybrańcami*, a łany z których wyszli *wybraniectwami*. Prawo krajowe pilnie przestrzegało, aby takie łany nie były do folwarków wcielane i dla tego w latach 1638. 1647, 1652, 1653 (*Vol. leg.*, III, 443, IV 52, 168, 186) nakazaną była ich rewizyja dla sprawdzenia czy się wszystkie znajdują lub gdzie się podziały, a konstytucyja z r. 1616 (*Vol. leg.* III 133) stanowiła: że jeżeliby dzierżawcy wybrańców znieśli, albo na robotę lub daniny obrócili, powinni ich przywrócić i wolnymi od wszelkich powinności uczynić. Później jednak rygor ten zwolniono i podług konstytucyi z r. 1647 (*Vol. leg.* IV, 52) dzierżawca powinien był tylko odbywać służbę wojskową z łanów do folwarku wcielonych, co dobitniej jeszcze wyrażono w konstytucyi z r. 1685 (*Vol. leg.* V 345) w której powiedziano: że każdy jakiegokolwiek bądź stanu posiadacz łanów wybranieckich z samego wykonywania tej possessyi obowiązany jest stawić pachołka na wyprawę wojenną, z czego jasno pokazuje się, że wiele łanów wyszło już podówczas z rąk właściwych posiadaczy, to jest wybrańców do służby wojskowej obowiązanych i że prawa już się temu nie sprzeciwiały. Wreszcie w r. 1726 (*Vol. leg.* VI, 212), stany sejmujące uznawszy iż piechota łanowa nie przynosi krajowi odpowiedniej korzyści, osobisty obowiązek służby wojskowej z łanów uchyliły i postanowiły, aby natomiast z każdego łanu przez wybrańca osiadłego lub też przez starostów, dzierżawców albo kogokolwiek używanego płacono do skarbu rocznie po złp. 100 na utworzenie regularnej piechoty i pod tę opłatę podciągnięto tak wybraniectwa jak sołtystwa, a na puste, to jest przez nikogo nieużytkowane, przyobiecano wydawać przywileje każdemu zgłaszającemu się. Wydawane zaś przywileje, tak samo jak wprzód, o czem liczne nadania przekonywają, udzielano wieczyście lub dożywotnio, te ostatnie do dni życia uprzywilejowanych posiadaczy albo do wygaśnięcia ich sukcessorów. W pięćdziesiąt lat później, w widokach zasilenia wyczerpanego skarbu, pomiędzy innemi przyjętemi do tego środkami, konstytucyja z r. 1776 (*Vol. leg.* VIII 554) wyłączywszy łany wcielone do folwarków, nakazała wszystkie inne zlustrować i opłatę z nich «podług prawa i sprawiedliwości» ustanowić, na wakujące zaś łany poleciła komissyi skarbowej wydawać za potwierdzeniem królewskiem, kon-

trakty emfiteutyczne na lat 50 z prawami renowacyi. W wykonaniu pomienionej konstytucyi, kommissyja Rzeczypospolitej skarbu koronnego uniwersałami z d. 7 Lutego i 4 Marca r. 1776 zobowiązała najprzód posiadaczy wybraniectw i sołtystw, aby dotychczasowe opłaty, to jest ustawą z r. 1726 nałożone wnosili do skarbu w terminach prawem oznaczonych, a następnie uniwersałem z d. 20 Maja tegoż roku wyznaczyła delegacyje do sporządzenia lustracyi wszystkich łanów i do ustanowienia z niej opłaty zastosowanej do gatunku ziemi, z wyłączeniem tych tylko łanów, które przed lustracyją z roku 1775 do folwarków i do ról gromadzkich zsstały już wcielone, poleciwszy ustanowionym lustratorom wymiar łanów uskuteczniać na morgi 300 prętowe miary warszawskiej, gatunek ziemi dobrej, podlejszej i nieużytecznej, oraz łąki, zarośla lub lasy, wody, błota w każdym morgu opisać, oraz zdanie swoje względem dochodu z każdego łanu i wieleby łanowego na rok słusznie opłacić powinien, wyrazić. Czynność ta została dokonaną w latach 1777 i 1778 a następnie kom. skarbu uniwersałem z d. 27 Lipca r. 1779 obwieściła, iż przygotowane lustracyje przejrzawszy i zważywszy położenie województw i w nich gatunek ziemi, należytość łanową umiarkowawszy, taryffę generalną sporządziła, mieć chcąc, aby łanowe podług tej nowej taryffy należące, possesorowie łanów ratami dwiema do rąk kassyjerów skarbowych opłacali, a jeżeli który z possessorów uważałby się uciażonym ustanowioną opłatą, dozwoliła występować ze słusznemi zarzutami do d. 1 Lutego r. 1780. Wreszcie kommissyja skarbu w tym uniwersale ogłosiła, iż na łany puste i bez prawnych possessorów będące, każdemu takowych łanów żądającemu, wyda kontrakty emfiteutyczne, i rzeczywiście takowe wydawała. Emfiteuci zaś tak samo jak dawniejsi i uprzywilejowani posiadacze innych łanów pociągnięci zostali za nadane im prawo do opłaty dochodu lustracyją wykazanego pod nazwą należności łanowej. Odtąd sołtystwa i wybraniectwa pierwotny swój charakter instytucyi społecznej zupełnie straciły i stały się właściwie tylko posiadłościami czynszowemi, *juris colonarii*, jak je nazywa ordynacyja sądów referendarskich z r. 1768 (*Vol. leg.* VII, 334), stanowiącemi własność rządową oddaną wieczyście lub dożywotnie osobom prywatnym bez różnicy stanu, dla zapewnienia z nich skarbowi dochodu lustracyją wykazanego. Dla wyczerpania przedmiotu dodać jeszcze należy, iż prawo z r. 1676 (*Vol. leg.* V, 173) zabroniło osiedlać się na jednym łanie więcej jak czterem gospodarzom, a konstytucyja z r. 1768 (*Vol. leg.* VII. 376) zakazała sołtysowi i wybrańcom wykonywania propinacyi jako nieprawnie sobie przywłaszczanej. Po rozbiorze kraju rząd austryjacki w prowincyjach przeszłych pod jego panowanie, rozporządzeniem gubernijalnem z d. 22 Kwietnia r. 1808 opartem na najwyższym nadwornym reskrypcie z d. 11 Lutego tegoż roku Nr. 4,561, wieczystym posiadaczom wójtostw, sołtystw i wybraniectw przyznał prawo dziedzicznej własności i wolnego rozrządzania ich posiadłościami, pod obowiązkiem opłacania łanowego, pół-podymnego i innych tymczasowych nadzwyczajnych, wówczas istniejących podatków; posiadaczy czasowych pod temi samemi obowiązkami pozostawił w posiadaniu do upływu terminu aktem nadawczym zakreślonego, jednym zaś i drugim zabronił wykonywania propinacyi, polowania i innych praw dominijalnych: posiadaczy wreszcie którzy praw swych nie udowodnili, polecił co do osobistych powinności, podatków i innych ciężarów zrównać z włościanami; z gruntów trzymanych nad przywilej również wszyscy posiadacze mieli być pociągnięci do jednakowych z włościanami powinności. Rząd Pruski, w części kraju przez siebie zajętej, inaczej postąpił, gdyż wszel-

kie królewszczyzny zostające w posiadaniu prywatnych, rozkazał dekretem z d. 28 Lipca r. 1796 zająć na skarb i w rozwinięciu tego dekretu zostały wyłączone z pod zajęcia takie tylko realności, z których intrata według nowego wyanszlagowania nie przechodziła 100 talarów, skutkiem czego sołectwa i wybraniectwa podchodzące pod ten wyjątek, oraz te, których za istnienia rządu pruskiego zająć na skarb nie zdołano, pozostały w tej części kraju przy dawnych posiadaczach na warunkach aktem nadawczym określonych, a inne przeszły na skarb. Za księztwa Warszawskiego i królestwa kongressowego żadne szczegółowe ustawy względem posiadaczy łanowych nie zapadły, wyjąwszy, iż dekretami z d. 24 Marca r. 1809, 14 Czerwca r. 1810 i d. 23 Grudnia r. 1811 łanowe zostało nadal utrzymane i do podatków stałych zaliczone. Posiadacze więc, których rząd księztwa a następnie królestwa zastał w rzeczywistem posiadaniu, zostali nadal utrzymani przy służących im prawach wieczyście lub dożywotnie w miarę tego jak nadanie było im udzielone. Z posiadłości czasowo nadanych skarb po upływie terminu przywilejem określonego, ustanawiał czynsz podług obowiązujących zasad i albo pozostawiał je przy dotychczasowych posiadaczach, o ile ci zobowiązali się płacić nowowyrachowany czynsz, albo w przeciwnym razie wypuszczał je przez licytacyję w wieczystą dzierżawę. Przy kolonijalnem urządzeniu dóbr w których znajdowały się uprzywilejowane tego rodzaju posiadłości, dopełniano w miarę potrzeby seperacyję i zamianę gruntów z uprzywilejowanymi posiadaczami, lecz łanowe pozostawało bez zmiany w poprzedniej wysokości i tylko jeżeli przy urządzeniu otrzymali więcej gruntu lub za gorsze dostali lepsze, pociągani byli oprócz łanowego do opłaty dodatkowego z tej przewyżki czynszu, co miało miejsce w każdym takim wypadku tak w dobrach rządowych jak w majoratach. Niekiedy zaś pomienieni posiadacze poddawali się urządzeniu na równi z włościanami, a wtenczas wchodząc w prawa i obowiązki włościan prestacyjnych, z otrzymanych przy urządzeniu osad, zamiast łanowego płacili od czasu urządzenia czynsz podług ogólnych zasad o oczynszowaniu ustanowiony. Pod względem możności obciążania i alienowania swych posiadłości, łanowcy uważani są na równi z wieczystymi dzierżawcami, to jest ulegają przepisanym co do tego ścieśnieniom w potwierdzeniu rady administracyjnej z d. 24 Paźdź. (5 Listop.) r. 1852, mianowicie: nie wolno im zaciągać długów, jeżeli nie mają swych praw hipotecznie ujawnionych i na wszelkie alienacyje potrzebują zyskać zezwolenie skarbu, zaniedbanie jednak pozyskania tego zezwolenia, w niczem praw posiadaczy nie naruszało, o ile ciążące ich opłaty uiszczali. Nadto, władza skarbowa nie wzbraniała łanowcom tworzyć na ich posiadłościach tyle oddzielnych gospodarstwo ile im się podobało. Z pomiędzy ogólnych podatków krajowych, podymne z szarwarkiem (ob.) i kontyngens liwerunkowy (ob.), łanowcy opłacają na równi z włościanami, gdyż obowiązujące co do tych podatków przepisy żadnych wyłączeń ze względu na tytuł posiadania nie dopuszczają, a jako nie płacące podatku ofiary (ob.), nie mogły być posiadłości łanowe za folwarczne czyli dworskie uważane. Co do ofiary, to konstytucyja z r. 1789 ustanawiająca ten podatek, poddała opłacić onego tylko dobra duchowne, oraz wszystkie dobra ziemskie dziedziczne, a że łany wybranieckie i sołtysie nie były własnością dziedziczną jako zaś królewszczyzny w posiadanie prywatnych oddane, opłacały łanowe, które ustanowione było w stosunku całkowitej czystej intraty lustracyją wykazanej, przeto ani do ofiary ani do kwarty, jaka tą konstytucyją nałożoną została na uprzywilejowanych i emfiteutycznych posiadaczy królewszczyzn,

pociągnięte nie były i z pod lustracyi zarządzonej w wykonaniu pomienionej konstytucyi zostały wyłączone. W dobrach prywatnych o tyle tylko znajdują się łanowi posiadacze, o ile te dobra poprzednio były własnością rządową, gdyż, jak wyżej powiedziano, sołtystwa i wójtostwa w dobrach prywatnych zupełnie zniknęły jeszcze przed upadkiem Rzeczypospolitej i konstytucyja z r. **1776**, ustanawiająca opłatę takowego, wyłącznie odnosiła się do królewszczyzn. Ostatecznie dopiero komitet urządzający na **129** posiedzeniu d. $^{17}/_{29}$ Marca r. **1866** odbytem, w rozwinięciu odpowiednich artykułów najwyższego ukazu z d. **19** Lutego (**2** Marca) r. **1864** o urządzeniu włościan w królestwie Polskiem, posiadaczy łanowych, którzy po złożenia swego stanu włościańskiego należą, na równi z temiż za uwłaszczonych uznając, postanowił rozciągnąć przepisy powołanego ukazu ze wszystkiemi prawami i obowiązkami z zastosowania tego ukazu wypływającemi, nakładając na nich zamiast łanowego podatek gruntowy, tudzież inne ustanowione na włościan podatki. Dla uzupełnienia niniejszej wiadomości nie będzie zbytecznem przytoczyć wysokiego znaczenia fakt historyczny: że kiedy w r. **1630** zbuntowało się na Ukrainie kozactwo, Łukasz Załęski, rotmistrz jego królewskiej mości, występując w charakterze jakoby generalnego regimentarza, pod d. **20** Kwietnia tegoż roku wydał uniwersał do sołtysów i innych ludzi odbywających służbę wybraniecką, nakazujący im zbierać się w całkowitem uzbrojeniu i spieszyć z pomocą hetmanowi Stanisławowi Koniecpolskiemu przeciw kozactwu i rebelizantom, w któremto piśmie tak się wyraża; «zaczym proszę, abyście spowinney swoiey powinności, do tej usługi jego królewskiej mości y rzeczypospolitey, nic nie omieszkowali, a ym prędzej z dobrym y doświadczonym rynsztunkiem, skoro to tylko pisanie was doydzie, spieszyli się. więc którzyście podlegli latom sędziwym, pilnie o to was proszę, żebyście doświadczonych, hożych w dziełach rycerskich pachołków, na tę usługę jego król. mci y rzeczypospolitey wydawali, niej zasłaniając się żadnemi ratiiami niesłusznemi. Barwa zwyczayna obłoczysta, petlice czerwone, więc dziesiętnicy delie czerwone, żupany białe mieć powinni, ynszych apparament, które służą do rzeczy wojennych, nie spominam, rozumiejąc, że we wszystkym iako ludzie rycerscy dosyć tey powinności, którzyście po wielokrotne jego król. mci y rzeczypospolitey oddawali uczynicie. Podszywka ma byc czerwona tak do deliey iako i zupanów; u dziesiętników zielona podszewka pod deliiami czerwonemi. O muszkiety porządne, sążeniste y o ynszy rynsztunek potsciwy, żebyście mieli, y powtóre was proszę; także dziesiątnicy bardy mieć powinni.» (ob. *Archiw jugozapadnej Rossii* czast' III t. I Kijów r. 1863). Pod względem spełnianych niegdyś obowiązków służby zaciężnej przez wybrańców i zależności tychże od wojskowej władzy, odpowiednich wiadomości, lubo w niniejszym artykule dla małego związku z przedmiotem nie objętych, dostarczyć mogą oba inwentarze *Volumina Legum*, szczególniej zaś: t. II str. **355**; III **133**, **170**, **222**, **239**, **470**; IV **128** i **168**: V **40**, **173** i **278**. *C. B.*

Wybrzeże. Pas ziemi dotykający morza nazywa się wybrzeżem, w którem odróżniają część zawsze suchą i część z kolei wodą zalaną i otwartą w skutek przypływu i odpływu morza. Linija odgraniczająca ląd od wody nazywa się brzegiem (ob. *Brzeg*). Wybrzeżem także w miastach nadrzecznych lub namorskich nazywa się ulica złożona z jednego tylko szeregu domów, frontami ku wodzie zwróconych.

KONIEC TOMU DWÓDZIESTEGO SIÓDMEGO.

Objaśnienie skróceń Nazwisk zamieszczonych pod artykułami

TOMU XXVII-go ENCYKLOPEDYI.

Ad. N.	znaczy	Adolf Naake-Nakęski.
Ad. Gr.	—	Adam Grąbczewski.
A. W.	—	Antoni Wałecki
C. B.	—	Cezary Biernacki
Dr. J. W.	—	Dr. J. Wyrzykowski.
F. Be.	—	Felix Berdau.
F. H. L.	—	Fryderyk Henr. Lewestam.
F. M. S.	—	Franciszek Maxymilijan Sobieszczański.
F. Str.	—	F. Strauch.
E.	—	Karol Estreicher.
J. P-z.	—	Jan Pankiewicz
J. Sa...	—	Jan Sawinicz.
J. S-c.	znaczy	Joachim Szyc.
Jul. B.	—	Julijan Bartoszewicz
K. Wł. W.	—	Kazimierz Władysław Wójcicki.
K. T.	—	Ksawery Tatarkiewicz
L. R.	—	Leon Rogalski.
O. K.	—	Oskar Kolberg.
P. S.	—	Piotr Seifman.
S. M.	—	Seweryn Markiewicz.
T. C.	—	Teofil Cichocki.
W. K.	—	Wincenty Korotyński.
Wł. T.	—	Władysław Taczanowski.
Dr. W. U.	—	Dr. Wojciech Urbański.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE DWUDZIESTYM SIÓDMYM

ENCYKLOPEDYI POWSZECHNEJ.